Dodatek do „Gazety Lwowskiej".

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XXVI.

Tom XXVI. — Zeszyt I. Styczeń — 1898.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej".
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca W. J. Weber).
1898.

Treść zeszytu.

I. — Obrazy nieba i ziemi w „Panu Tadeuszu“, przez **Józefa Tretiaka.**

II. — Tyara Saitafarnesa, przez **Ludwika Ćwiklińskiego.**

III. — Andrzej Zebrzydowski, biskup włocławski i krakowski (1494—1560), Monografia historyczna, przez **dra Tadeusza Troskolańskiego.**

IV. — Listy Salomei Słowackiej-Bécu do Antoniego Edwarda Odyńca (1826—1829 r.), przez **Leopolda Méyeta.**

V. — Opowiadania historyczne. Miejscowości nad Ikwą, ich przeszłość i teraźniejszość, przez **Józefa Dunina-Karwickiego.**

VI. — Historya literatury nowohebrajskiej w Polsce i Rossyi w XIX. wieku, przez **M. Weissberga.**

VII. — Kronika Mickiewiczowska — opracował **dr. Adam Bieńkowski.**

VIII. — Kronika literacka.

OBRAZY NIEBA I ZIEMI

w „PANU TADEUSZU".

Rozpatrując się w epickiej przędzy *Pana Tadeusza*, możemy w niej wyodrębnić cztery główne składowe żywioły — *vier Elemente innig gesellt:* żywioł osobisty, to jest to, co poeta z historyi własnego serca włożył w poemat; żywioł historyczny, to co wziął z historyi i wspomnień narodu; żywioł obyczajowy i żywioł krajobrazowy. Każdy szczegół wątku epickiego da się odnieść do jednej z tych czterech kategoryi. O żywiole historycznym, który bardzo mało był dotychczas uwzględniany w rozbiorach *Pana Tadeusza*, drukowałem w roku 1893 w *Czasie* artykuł, p. t. *Tło historyczne w Panu Tadeuszu*. Teraz chciałbym coś podobnego podać o żywiole krajobrazowym. Wprawdzie obrazy przyrody w *Panu Tadeuszu* były już przedmiotem bardzo szczegółowych roztrząsań w książkach pp. Biegeleisena i Gostomskiego, a o kolorach tych obrazów bardzo zajmujące i pouczające studyum napisał p. Witkiewicz; ale przedmiot to tak bogaty i wiecznie świeży, który z tylu rozmaitych punktów może być oglądany i rozważany, że nie ma obawy o prędkie wyczerpanie jego. I ja naturalnie nie mam najmniejszej pretensyi do wyczerpania. Chciałbym z czytelnikiem odbyć przechadzkę wśród krajobrazów *Pana Tadeusza* i podzielić się z nim wrażeniami, spostrzeżeniami i poglądami na poetyczną przyrodę mickiewiczowską, na obrazy litewskiego nieba i litewskiej ziemi w *Panu Tadeuszu*. Ale przedtem jeszcze kilka uwag wstępnych.

I.

Żywioł krajobrazowy w *Panu Tadeuszu* czyni ten poemat wyjątkową epopeją. W *Iliadzie* i *Odyssei* krajobraz pojawia się rzadko,

najczęściej w porównaniach i zaznaczony ledwie kilku rysami. W poemacie Goethego *Hermann und Dorothea*, który sam Mickiewicz uważał za pokrewny swej epopei, a który jednak pomimo treści nowożytnej nosi na sobie wyraźne piętno antycznej formy, — i tam krajobraz nie gra wybitnej roli, przelotnie tylko parę razy ukazuje się czytelnikowi. Jeszcze przedtem Lessing w swoim *Laokoonie* zamknął bramy poezyi przed opisowością, zostawiając ją dziedzinie malarstwa, i miał słuszność, o ile zakaz jego stosował się do martwej opisowości, jaka panowała w poezyi francuskiej XVIII. wieku, szczególnie w czasach, które nastąpiły już po ukazaniu się *Laokoona* (Delille i jego szkoła). Mickiewicz wbrew przepisom Lessinga wprowadził krajobraz do swojej epopei i dowiódł, że te przepisy nie są bezwzględnie słuszne. *Pan Tadeusz* nic nie stracił na tem nieposłuszeństwie względem powszechnie uznanej teoryi a niezmiernie wiele zyskał. Gdyby zeń wydarto krajobrazy, zbliżyłby się bezwątpienia do homerycznych epopei, ale straciłby niezmiernie wiele uroku.

Co natchnęło poetę do wprowadzenia tego żywiołu? Przedewszystkiem zamiłowanie w przyrodzie, zmysł dla jej piękna. Zdaje się, że u Litwinów ten zmysł silniejszy był, niż u innych mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej. Podług kroniki litewskiej, pisanej na paręset lat przed *Panem Tadeuszem*, tak zwanej kroniki Bychowca, książęta litewscy przy zakładaniu miast zwracali uwagę na piękność położenia. W Mickiewiczu ten zmysł rozwinęła poezya romantyczna, która była nietylko zwrotem do średnich wieków, do ludowych podań i pieśni, ale i do przyrody malowniczej.

Już w balladzie *Switeź* mamy na początku cudowny krajobraz, przedstawiający jezioro w noc księżycową. Takie nocne krajobrazy znajdujemy w IV. części *Dziadów* i *Grażynie*. W *Sonetach krymskich* poczucie piękna przyrody występuje z całą siłą, a w krajobrazach pełno tu słońca południowego i barw jaskrawych, stanowiących kontrast z nocnem, księżycowem oświetleniem *Ballad*, *Grażyny* i *Dziadów*. Ale wszystkie krajobrazy w młodzieńczej poezyi Mickiewicza wybitnie się różnią od krajobrazów *Pana Tadeusza*: są one tylko albo dekoracyą romantyczną, jak w *Balladach* i *Dziadach*, albo naczyniem potężnego liryzmu, jak w *Sonetach krymskich*, gdzie przyroda ukazuje nam się w tęczowych blaskach przez pryzmat młodzieńczej, świeżej, zadziwionej i wielbiącej duszy poety. Tego spokoju epickiego, który owiewa prawie wszystkie krajobrazy *Pana Tadeusza*, tego epickiego zamiłowania w szczegółach, jakiem się one odznaczają, wreszcie tego rodzimego charakteru, który w nich tak nas zachwyca, — nie ma tam jeszcze nic prawie.

Oprócz zmysłu dla piękna przyrody, co innego jeszcze pobudziło poetę do wprowadzenia w tak wielkiej obfitości żywiołu krajobrazowego do epopei. Góry i brzegi Krymu uderzyły go swoją pięknością, swoją postacią, tak różną od widoków Litwy — i wywołały natchnienie. Po wyjeździe z Rossyi poeta widział równie piękne i piękniejsze jeszcze widoki, płynąc Renem, zwiedzając Szwajcaryę, przejeżdżając Włochy, robiąc wycieczkę do Sycylii. A przecież ani Ren, ani wspaniałe widoki gór i jezior szwajcarskich, ani brzegi włoskie nie zapłodniły fantazyi poety. Wrażenia, których doznawał na widok tych nowych piękności obcej przyrody, nie miały już pierwotnej siły, pierwotnej świeżości. Było to już mniej więcej powtarzanie się wrażeń dawniej doznanych, a obfitość ich zaczynała nużyć poetę.

W październiku 1830 r. pisał do Czeczota, siedzącego w Ufie: „Wyjeździłem Włochy wzdłuż i poprzek od Sycylii do Alpów, a w przeszłym miesiącu obszedłem Alpy Szwajcaryi górnej, której drugą część dawniej objechałem... Byłem pośrodku lodowisk, gdzie się zaczynają Ren, Rodan i wszystkie wielkie rzeki Europy. Byłem na górach, z których widać dwanaście jezior i kilka krajów. Słyszałem walące się awalanche (wprawdzie dosyć daleko). Widziałem tyle kaskad, że ich regestr zapełniłby tę resztę kartki“... Z samego tonu tego sprawozdania z podróży widać pewien przesyt. Siłą kontrastu jeszcze na początku tego roku napadała go tęsknota do kraju (list do Malewskiego z 2. lutego 1830 r.). Pod koniec tego roku (20. listopada) pisał do Malewskiego: „Na północy tęskniłem do południa, a tu tęsknię do śniegów i lasów. Nie uwierzysz, z jaką rozkoszą, ledwie nie ze łzami powitałem na stepach wegetacyę północną, zieloną trawę i jodły.“

Tej tęsknoty do ojczystej przyrody nie zaspokoił krótki pobyt w Poznańskiem: żyła ona w nim dalej, odświeżała w pamięci jego krajobrazy, na które patrzał w latach dziecinnych i młodzieńczych, i pobudzała go do odmalowania ich w całej pełni i w całej świeżości barw w *Panu Tadeuszu*. Sam poeta wyznaje to uroczyście we wstępnej apostrofie do Litwy:

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak na zdrowie.
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, b o t ę s k n i ę po tobie.

I w następującej zaraz potem inwokacyi do Najświętszej Panny poeta kreśli w ogólnych typowych rysach obraz Litwy, jakby sche-

mat dla swoich krajobrazów. Patrzymy tu jakby z wysoka i z daleka na rozległy widok pagórków leśnych, łąk zielonych, pól malowanych zbożem rozmaitem i przepasanych wstęgami miedz, na których ciche grusze siedzą. To jest zapowiedź wyraźna, jak wielką ma odegrać rolę krajobraz w *Panu Tadeuszu* i wskazówka, co ma być przedmiotem krajobrazów. Z tego programu poeta jednej tylko rzeczy nie wykonał: nie dał w poemacie obrazu „błękitnego Niemna“. Za to dał więcej nad program obraz puszczy litewskiej, której pod kategoryę pagórków leśnych podciągnąć nie można, i obrazy litewskiego nieba.

W ogóle ten pierwszy krajobraz *Pana Tadeusza*, mający streszczać w sobie przyrodę litewską, nie może być nazwany typowym krajobrazem litewskim: brak tu takich rysów charakterystycznych, jak piaski, jeziora i lasy. Właściwie jest to obraz Nowogródzkiego powiatu, który ma powierzchnię pagórkowatą, falistą i bardziej otwartą, niż inne okolice Litwy. Że poeta tęsknił przedewszystkiem do tych miejsc, z którymi go wiązały wrażenia dzieciństwa i pierwszej młodości i miłości, mamy na to wyraźne świadectwo w jego liście do Domejki z Rzymu 1830 r. Domejko, dowiedziawszy się, że poeta zagranicą, bardzo się temu dziwił. Odpowiadając na to zdziwienie, Mickiewicz pisał: „Musisz tam bardzo się nudzić, kiedy nam masz za złe, że tak czule Litwę wspominamy. Uważ, że kiedy marzę o Litwie, m y ś l ę t y l k o w s z c z e g ó l n o ś c i o k i l k u m i e j s c a c h, o kilku osobach i dla tych nigdy serca nie zmienię; resztę kocham tylko miłością chrześcijańską i cywilną, jak kraj ojczysty“ [1]. Otóż w wyborze rysów dla ogólnego krajobrazu Litwy nie kierowała nim, jak łatwo zrozumieć, „miłość chrześcijańska i cywilna“, ale wrażenia dzieciństwa i pierwszej młodości.

Rozpatrzmy się szczegółowo w krajobrazach *Pana Tadeusza*. Jest ich bardzo wiele: większych i mniejszych naliczyć można do trzydziestu. Stanowią one cudowne, przejrzyste a barwne tło dla akcyi poematu, wprowadzają do niego tyle słońca, zieloności, powietrza, że całość robi na nas wrażenie czegoś słonecznego, harmonijnego, orzeźwiającego.

Dzieląc na kategorye na podstawie różnic i podobieństw, musimy naprzód wyróżnić takie krajobrazy, które dają widok ogólny, niezwiązany bezpośrednio z akcyą poematu, nieprzywiązany do pewnej chwili, i takie, które dają obraz przyrody w pewnej ściśle oznaczonej chwili. Tak n. p. pierwszy krajobraz Litwy, umieszczony na

[1]) Kor. Mickiewicza I. 60.

wstępie, trzeba zaliczyć do pierwszej kategoryi, jako najbardziej ogólny. Do tej samej kategoryi należy następujący zaraz potem krajobraz, który przedstawia dwór sędziego i okolicę (Wśród takich pól przed laty nad brzegiem ruczaju — Na pagórku niewielkim we brzozowym gaju — stał dwór szlachecki...): następnie krajobraz, zawarty we wstępie do księgi II. (Kto z nas tych lat nie pomni. gdy młode pacholę — Ze strzelbą na ramieniu, świszcząc szedł na pole), który także nie wiąże się z akcyą poematu i nie przedstawia wyraźnej pory dnia. Dalej zaliczyć tu trzeba ogólny widok roku 1812 w księdze XI., wreszcie obraz puszczy na wstępie do księgi IV. i opis matecznika w środku tej księgi. Ten ostatni wprawdzie bezpośrednio przylega do odpowiedniej akcyi, do opisu polowania, ale nie służy mu za tło bezpośrednie, polowanie bowiem odbywa się nie w mateczniku, ale tam, gdzie „las był rzadszy". Wszystkie inne, nie wyłączając i obrazu burzy, należą do drugiej kategoryi, t. j. wiążą się bezpośrednio z akcyą, z pewną jej chwilą i wskutek tego mają wyraźne oświetlenie, zastosowane do pory dnia. Tak n. p. krajobraz, przedstawiający w I. księdze bydło wracające z pola, ma oświetlenie wieczoru przy zachodzie słońca; ogródek Zosi w tejże księdze oświetlony jest słońcem na jaką godzinę przed zachodem; krajobraz, przedstawiający zamek w II. księdze, ma oświetlenie senne; krajobraz, przedstawiający grzybobranie — oświetlenie południowe; podobnie w innych krajobrazach. Poeta najczęściej sam maluje to oświetlenie, ale zdarza się, jak n. p. w obrazie grzybobrania, że zostawia tę pracę wyłącznie wyobraźni czytelnika, wskazując mu tylko, jaką porę dnia ma na myśli.

Krajobrazy *Pana Tadeusza* dadzą się następnie podzielić i ugrupować na podstawie przedmiotu. Więc są takie, gdzie głównym przedmiotem obrazu jest las, inne, które przedstawiają pole, inne ogród, inne mieszkania ludzkie; są wreszcie takie, gdzie zjawiska sfery powietrznej skupiają na sobie uwagę widza — poety i czytelnika — i stają się głównym a niekiedy wyłącznym przedmiotem obrazu. Takich obrazów jest najwięcej, w nich malarska siła poety występuje w najwyższej potędze i one to sprawiają, że czytając *Pana Tadeusza*, czuje się tyle powietrza i światła w tym poemacie. Zacznijmy od tych obrazów.

II.

Ze wszystkiego, co ogarnia wzrok ludzki, największe wrażenie wywierał na dusze świeże ludzi pierwotnych widok nieba. Wymownie

świadczą o tem mitologie, czy to Indusów, czy Greków, czy innych ludów, mitologie, które są pierwotną poezyą, a których źródłem są te silne wrażenia, jakie zjawiska niebieskie wywierają na ludzi. Dość przypomnieć pełne poezyi mity Greków o zorzy, słońcu i księżycu. Był to świat cudów, zawieszony nad głowami ludzi. I dziś ten świat cudów tak samo zawieszony nad nami, i dziś dla dusz świeżych i poetycznych to wieczne widowisko jest źródłem estetycznych rozkoszy. Można powiedzieć, że to jest wieczna poezya, zawieszona nad prozą życia.

Jak dusza Mickiewicza była wrażliwą na piękno tych zjawisk, najlepszym dowodem jest *Pan Tadeusz*. Ale widok nieba nie w każdej strefie, nie w każdym kraju jest jednakowy, a i dusza ludzka niejednakowo jest wrażliwą w różnych dobach swego rozwoju. Dusza Mickiewicza w czasach, kiedy była najwrażliwszą, t. j. w dzieciństwie, napoiła się obrazami litewskiego nieba, litewskiej atmosfery i kiedy poeta uczuwał tęsknotę do swego kąta rodzinnego, do ojczystych zwyczajów, do ojczystych drzew, w ogóle do ojczystej przyrody, wówczas silniej odżyły w jego wyobraźni i pierwotne wrażenia, które widok nieba ojczystego w niej wywoływał. Wiemy, że ta tęsknota obudziła się w nim naprzód we Włoszech, gdzie niebo zwykle stale pogodne stanowi kontrast z niebem litewskiem, które przedstawia daleko większą rozmaitość. I to bezwątpienia było powodem, że w usta Tadeusza włożył ów wspaniały obraz nieba litewskiego w przeciwstawieniu do nieba włoskiego.

> To państwa niebo włoskie, jak o niem słyszałem,
> Błękitne, czyste: wszak to jest zamarzła woda;
> Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?
> U nas dość głowę podnieść: ileż to widoków!
> Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!

I następuje opis rozmaitych chmur i rozmaitych przemian na niebie litewskiem. Całość tego opisu nie stanowi jednego obrazu, jest to raczej panorama obrazów. Widzimy naprzód chmurę jesienną, potem chmurę gradową, potem lekkie, białe chmurki, które się kupią, łączą, rosną i zmieniają kształty. A przecież zdaje nam się, że patrzymy na jeden obraz, a to dlatego, że przyzwyczajeni jesteśmy do szybkich zmian obłocznych na naszem niebie.

Inne obrazy nieba są już naprawdę jednolitymi obrazami. Mają one rozmaitą harmonię barw i rozmaite oświetlenie, stosownie do pory dnia i stanu atmosfery. Ale i w nich jest ruch zawsze, jest zmienność właściwa atmosferycznym zjawiskom, tylko nie tak wielka,

jak w owej panoramie, którą Tadeusz roztacza przed oczyma swoich słuchaczy.

Trzy główne momenta, przedstawione w tych obrazach, to wschód słońca, zachód słońca i noc. I w malarstwie wschód słońca i zachód należą do najbardziej malowniczych momentów dnia; są to przytem jedyne chwile, kiedy słońce pozwala swobodnie patrzeć na siebie i odwzorować siebie. Stąd na obrazach można znaleźć słońce na krawędzi nieba, ale żaden malarz nie pokusi się o przedstawienie słońca wysoko podniesionego, chyba, że chce to tak uczynić, jak Mickiewicz w obrazie poranku mglistego w księdze VI., gdzie tylko „widać z bielszego nieco na niebie obwodu, że słońce wstało.“ Ale czego malarz nie potrafi, to jest dostępne poecie; zobaczymy, że w jednym obrazie Mickiewicz przedstawił nam słońce niczem nieprzysłonięte i wysoko wzniesione na niebie.

Wschód słońca trzy razy jest przedstawiony. Naprzód w księdze IX. (Bitwa):

Już też i słońce wschodzi, krwawo się czerwieni,
Brzegiem tępym, jak gdyby odartym z promieni.
Na wpół widne, na poły w czerni chmur się chowa,
Jak rozżarzona w węglach kowalskich podkowa.
Wiatr wzmagał się i pędził obłoki ze wschodu,
Gęste i poszarpane, jako bryły lodu ...

Na takie słońce można doskonale patrzeć gołem okiem i poeta tak je odmalował wiernie i dokładnie, że możnaby ten obraz przenieść wprost na płótno. Zwracano już uwagę, że w tym obrazie, jak w wielu innych obrazach nieba w *Panu Tadeuszu*, zachodzi sympatyczny związek pomiędzy naturą a działaniem i uczuciami ludzi. Krwawo czerwieniące się słońce zwiastuje dzień niepogodny, zwiastuje zarazem krwawe zapasy w Soplicowie: porównanie do rozżarzonej w kuźni podkowy wzmacnia jeszcze ten przeczuciowy nastrój.

Drugi wschód słońca, a właściwie brzask zorzy, która wschód poprzedza, przedstawiony jest przy końcu księgi X. (Spowiedź Jacka). Zorza, która ma tu także symboliczne znaczenie, wyobrażoną jest tak, jak się przedstawia z wnętrza izby przez szyby szklane.

Właśnie już noc schodziła i przez niebo mleczne,
Różowe, biegą pierwsze promyki słoneczne;
Wpadły przez szyby, jako strzały brylantowe
Odbiły się na łożu o chorego głowę
I ubrały mu złotem oblicze i skronie.

I tu jest sympatyczny związek między obrazem nieba a ludźmi, związek, na którym właśnie polega symboliczność tego ustępu. Pogodna różowa zorza odpowiada wieści radosnej, jaką otrzymał w tej chwili Jacek, i jego radosnemu uniesieniu.

Najobszerniejszy i najwspanialszy obraz wschodu słońca znajduje się w następującej księdze XI. Mamy tu naprzód obraz pogodnego nieba letniego [1]) podczas świtania, pełen niezrównanego uroku:

Już wschodził uroczysty dzień Najświętszej Panny
Kwietnej. Pogoda była prześliczna, czas ranny,
Niebo czyste, wokoło ziemi obciągnięte
Jako morze wiszące, ciche, wklęsło wgięte.
Kilka gwiazd świeci z głębi, jako perły ze dna
Przez fale; z boku chmura biała, sama jedna,
Podlatuje i skrzydła w błękicie zanurza,
Podobne do niknących piór Anioła-Stróża,
Który nocną modlitwą ludzi przytrzymany
Spóźnił się, spieszy wracać między spółniebiany.

Jest uroczysty, prawie religijny nastrój w tym obrazie, a porównanie obłoku do Anioła-Stróża, co się spóźnił z powrotem do niebios, zawiera jakby ukrytą reminiscencyę Prologu III. części *Dziadów*, gdzie Anioł-Stróż Konrada w podobnej przedstawiony sytuacyi:

Chciałem i długo nie śmiałem
Ku niebieskiej wracać stronie.

W całym obrazie nie ma innych barw, prócz błękitnej i białej, innych blasków, prócz gwiazd gasnących u zenitu, innego ruchu, prócz lekkiego rozpływania się obłoku w błękicie: za to tem silniej nas uderza bogactwo barw i ruch świateł w następującym zaraz obrazie wschodu słońca. Jest on zupełnie inny, niż w księdze, opisującej bitwę. Tam słońce ukazywało się z czarnej chmury, czerwone, bez promieni i zwiastowało niepogodę i burzę; tu wysuwa się z za krawędzi horyzontu czyste, jasne, brylantowe, zwiastuje dzień najpogodniejszy i zarazem gody zaręczynowe. Takiego wschodu słońca malarz nie potrafi odmalować:

Już promień wytrysnął,
Po okrągłych niebiosach wygięty przebłysnął

[1]) Że przez święto Najśw. Panny Kwietnej poeta rozumiał święto Najśw. Panny Zielnej i że przedstawił na tle letniej pory, dowodzę tego w rozprawie: *Cześć Mickiewicza dla Najśw. Panny*, drukowanej w jubileuszowym roczniku Pamiętnika im. Adama Mickiewicza.

I w białej chmurce jako złoty grot zawisnął.
Na ten strzał, na dnia hasło, pęk ogniów wylata,
Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata,
A oko słońca weszło. Jeszcze nieco senne,
Przymruża się, drżąc wstrząsa swe rzęsy promienne,
Siedmią barw błyszczy razem: szafirowe razem,
Razem krwawi się w rubin i żółknie topazem;
Aż rozlśniło się jako kryształ przeźroczyste,
Potem jak brylant światłe, nakoniec ogniste,
Jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające.
Tak po niezmiernem niebie szło samotne słońce.

Na takie wschodzące słońce możemy patrzeć tylko przymrużonemi oczami i wtedy w oczach naszych mienią się owe brylantowe barwy słońca. Poeta przedstawił nam kolejną zmianę wrażeń oka i stworzył cudowny obraz.

Idąc koleją pór dnia, spójrzmy na słońce i niebo w porannej porze, ale już w jakiś czas po wschodzie. W porannym obrazie zamku w księdze II. nieba nie widzimy, a słońce ukazuje się nam tylko w blasku, odbitym o dach blaszany i stare szyby zamku. W księdze VI. mamy obraz poranku mglistego. Gęsta mgła zalega ziemię i zakrywa wszystko przed oczami człowieka, i niebo i ziemię. Słońce już dawno weszło na niebie, ale przez grubą tkaninę tej mgły blask jego słabo prześwieca; tylko „w stronie wschodu — Widać z bielszego nieco na niebie obwodu — Że słońce wstało, tędy ma zstąpić na ziemię.“ Gęstość mgły poeta nam doskonale uwydatnia w ten sposób, że opisuje przedmioty, które ona zakrywa. a które się odsłaniają nagle dopiero przy zetknięciu się z niemi. Oto bydło ruszyło na paszę i spotkało się z zającami na polu, bo te okryte tumanem, chrupiąc swoje śniadanie, nie widziały zbliżającego się bydła. W opisie ptaszków leśnych, w ciszy, jaka wśród nich panuje, w ich oczekiwaniu słońca, w ich pierzu pokrytem rosą, czujemy także mgłę. Jeszcze więcej czujemy jej gęstość i bezwładne rozleganie się w opisie żniwiarzy i kosiarzy. Słychać pieśni żniwiarek, słychać chrzęst sierpów w zbożu, brzęk kos, ostrzenie żelaza, ale wszystko to mgłą zasłonięte:

Ludzi we mgle nie widać: tylko sierpy, kosy
I pieśni brzmią, jak muzyk niewidzialnych głosy.

Dalszą historyę tej mgły, dalszy ciąg tego obrazu atmosfery poeta odklada na koniec księgi VI., kiedy to stary Maciek Dobrzyński przechadza się po swojem podwórzu, odmawiając pacierze. Jest to jeden z najpiękniejszych obrazów atmosferycznych, jakie się znaj-

dują w *Panu Tadeuszu*. Tutaj to poeta odmalował cudownie grę promieni słonecznych w kłębach mgły porannej: tutaj, jako poeta, mógł dokonać tego, czego żaden malarz nie potrafi: umieścić jarzące słońce wysoko na swoim krajobrazie.

Mgła nie szła do góry,
Jak się działo zwykło, kiedy zbierają się chmury,
Ale coraz spadała. Wiatr rozwinął dłonie
I mgłę muskał, wygładzał, rozścielał na błonie:
Tymczasem słonko z góry tysiącem promieni
Tło przetyka, posrebrza, wyzłaca, rumieni.

Trzeba zwrócić uwagę na to, że poeta nie zarysowuje tu kształtu słońca, jak przy wschodzie lub zachodzie, kiedy na nie patrzeć można gołem okiem (podkowa, oko, oblicze zaczerwienione), ale nazywa je tylko i to nazywa zdrobniale „słonko“, co nam sprawia wrażenie, jakbyśmy patrzali na nie tak, jak tylko można patrzeć na słońce wysoko wzniesione, t. j. z przymrużonemi oczyma./Następuje oryginalne porównanie słońca do tkacza, rzucającego złote, srebrne i purpurowe nici mgły do krosien, na których wyrabia się pas słucki. A porównanie to, zgodnie z położeniem słońca, nie daje nam plastycznego jego obrazu, jak inne porównania, odnoszące się do słońca, ale daje nam malowniczy obraz tego, na co patrzeć możemy swobodnie, t. j. gry promieni słonecznych we mgle.

Zachód słońca dwa razy odmalowany: na początku i na końcu powieści. I jeden i drugi letni i pogodny, ale każdy inny. W pierwszym obrazie poeta oprócz barw używa całego szeregu porównań do odmalowania słońca. Naprzód słońce „całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze, na spoczynek powraca“, porównanie wybornie dostrojone do postaci sędziego, którą przy blasku tego słońca poznajemy, i do chwili powrotu z pola rolników: potem jest nad lasem, jako pożar na dachu, wreszcie spuściwszy się niżej, błyska przez drzewa, jak świeca przez okiennic szpary. Drugi obraz zachodu słońca jest daleko obszerniejszy i więcej ma przeźroczystości powietrza. W pierwszym odmalowana tylko zachodnia krawędź nieba nad ciemną ławą lasu, to jest to, co Wojski i Tadeusz, idąc w stronę lasu naprzeciw towarzystwa soplicowskiego, mogli widzieć, nie rozglądając się po niebie, nie podnosząc głowy do góry, to, co samo wpadało im w oczy. W drugim obrazie, w tym, który zamyka poemat, przedstawione jest niebo tak, jak je może widzieć człowiek, który pożąda jego widoku, szuka go i podnosi głowę do góry, przedstawiona jest cała kopuła niebios

w oświetleniu wieczornem. To nie gospodarze i goście soplicowscy, zajęci ucztą zaręczynową, spoglądają na ten widok, tylko sam poeta odrywa wzrok od hucznej i wesołej biesiady, aby w harmonijnym widoku niebios znaleźć wysoki akord dla obrazu ziemskiej nadziei.

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,
Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany:
Chmurki wróżą pogodę: lekkie i świecące.
Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,
Owdzie nieco drobniejsze, jak stado cyranek:
Na zachód obłok, na kształt rąbkowych firanek,
Przejrzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,
Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał.
Aż powoli pożółkniał, zbladnął i poszarzał.
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło.
I raz ciepłym powiewem westchnąwszy, usnęło.

Obok rozległości obrazu, obok harmonii łagodnych barw (błękitnawy, różany, perłowy, złoty, szary), obok lekkości kształtów (owce, cyranki, rąbkowe firanki), czujemy tu jeszcze ciepło powietrza w tym obrazie: dwa razy poeta nam to ciepło przypomina: na początku i końcu obrazu. W ostatnich dwu wierszach jest porównanie słońca z głową ludzką, analogiczne do porównania w pierwszym obrazie zachodu, z twarzą zaczerwienioną gospodarza. Akord niebieski, wtórujący ziemskiej radości w tym obrazie, w ostatnich wierszach przechodzi w ton minorowy, jakimś cieniem elegijnym powleka się cały obraz. Zdaje się, że ta głowa słońca, która opada na spoczynek i zasuwa obłok, jak kotarę, to jest głowa poety, który tym obrazem kończył ogromnych dwanaście pieśni swej epopei i już nietylko w tym poemacie, ale w żadnym innym utworze poetyckim nie miał odsunąć kotary i ukazać twórczego oblicza. Zdaje się, że to ostatnie ciepłe przed snem westchnienie słońca, to ostatni, pełen ciepła i barw łagodnych obraz nieba, stworzony przez poetę, ostatni rzut jego poetyckiego natchnienia. Takie myśli uboczne cisną się przy rozważaniu obrazów genialnego poety.

Z kolei następuje obraz zmierzchu (księga VIII. Zajazd). Jak wszędzie, tak i tutaj poeta używa dwojakiego sposobu malowania; naprzód podając bezpośrednio barwy i rysy opisywanego przedmiotu, potem uzupełniając, wykończając, ożywiając obraz zapomocą porównań. Więc naprzód czytamy, że:

Całe grono z posępną i cichą postawą
Pogląda w niebo, które zdawało się zniżać,
Ścieśniać i coraz bardziej ku ziemi przybliżać:

Jest tu opis bezpośredni; potem następuje porównanie, które ten opis oskrzydla, ożywia:

Aż oboje skrywszy się pod zasłoną ciemną,
Jak kochankowie wszczęli rozmowę tajemną,
Tłumacząc swe uczucia w westchnieniach tłumionych,
Szeptach, szmerach i słowach nawpół wymówionych,
Z których składa się dziwna muzyka wieczoru

I następnie maluje nam poeta chwilę zmierzchu wieczornego, podobnie jak mgłę w księdze VI., zapomocą dźwięków. Tam te dźwięki uwydatniają nam gęstość mgły, tutaj późny czas, tam są głosy ludzi i dźwięki, świadczące o ich pracy: tutaj już praca ludzka ucichła i dzięki tej ciszy uwydatniają się głosy natury: jęk puszczyków, szelest skrzydeł nietoperzy, gra muszek i komarów, zdaleka słychać głosy wodnego ptactwa, wreszcie jako finał odzywają się w dwóch stawach dwa chóry żabie, z których każdy inaczej nastrojony: jeden jest raźnem *fortissimo*, albo raczej *allegro*, drugi cichem, żałosnem *adagio*. I tak poeta odmalowuje nam krajobraz zmierzchu wieczornego na wsi w taki sposób, w jakiby malarz nie potrafił; nie zarysowuje prawie żadnych kształtów, bo te wszystkie toną we zmroku, ale zmrok napełnia muzyką wieczoru. Opisawszy tę muzykę, wraca znowu do barw i ciemność gęstniejącego mroku ożywia dwojakiem błyskaniem: „W gaju i około rzeczki — W łozach błyskały wilcze oczy jako świeczki — A dalej u ścieśnionych widnokręgu brzegów — Tu i owdzie ogniska pastuszych noclegów.“

Bezpośrednio potem następuje nowy obraz dalszej chwili wieczoru, kiedy księżyc wschodzi i rozprasza zmrok nocny. Bezpośredni opis bardzo prosty: Księżyc wyszedł z boru i niebo i ziemię oświecił tak, że te w połowie teraz odkryte z pomroku; ale ten prosty opis poeta rozwinął i ozdobił zapomocą wspaniałych porównań. Księżyc przyrównany jest do srebrnej pochodni, co oświeca drzemiącą obok niego parę szczęśliwych małżonków: niebo i ziemię.

Niebo w czyste objęło ramiona
Ziemi pierś, co księżycem świeci posrebrzona.

Zupełnie inaczej ukazuje się księżyc w księdze V. (Kłótnia), kiedy postać jego wgląda przez okno do sali, gdzie na podłodze leżą

resztki fatalnej biesiady. Zmrok, pustka, rozrzucone jadło, nasuwa poecie porównanie tego obrazu do Dziadów, a miesiąc, który wychodzi nad horyzont i oświeca ten widok przez okno, odgrywa w tem ogólnem porównaniu rolę duszy czyścowej, przybywającej na Dziady.

W innym krajobrazie odmalował poeta nie sam księżyc, tylko światło księżycowe. Jest to nocny krajobraz okolicy, leżącej między Zaściankiem a Soplicowem, w chwili, gdy hrabia i szlachta zaściankowa z Dobrzynia pędzi tamtędy do Soplicowa. Światło księżycowe jest dość jasne, aby można było odróżnić dwa stawy, z których jeden miał wody „Gładkie i czyste, jako dziewicze jagody"; drugi „nieco ciemniejszy, najeżony łozami, wierzbami czubaty, jako twarz młodziana — Smagława i już męskim puchem osypana". Z tych stawów płyną dwie strugi i zlewają się w jedną, a lekko falująca powierzchnia tych strug pozłocona jest światłem miesięcznem, które zdaje się płynąć.

Strug . . . w rowu ciemnotę
Unosi na swych falach bieżącą pozłotę;
Woda warstwami spada a na każdej warście
Połyskują się blasku miesięcznego **g a r ś c i e**.

Ten wyraz „garście blasku" — garścią bierze się to, co jest sypkie, drobne i suche — doskonale maluje ruchomość i sypkość światła księżycowego na powierzchni strumienia i dlatego poeta aż trzy razy go używa raz po raz. Tak samo malowniczym, wybornie charakteryzującym pierzchliwość, łamanie się księżycowego światła na powierzchni strumienia jest użyty tutaj wyraz: d r z a z g i. „Światło w rowie na d r o b n e d r z a z g i s i ę r o z t r ą c a". Jak obraz pustki, zmroku, rozrzuconego jadła i księżycowego widma przypomniał mu obrazy, które malował w *Dziadach*, tak obraz gładkiej powierzchni stawu i miesięcznego światła przypomniał mu Świteziankę:

Myślałbyś, że u stawu siedzi Świtezianka,
Jedną ręką zdrój leje z bezdennego dzbanka,
A drugą ręką w wodę dla zabawki miota
Brane z fartuszka **g a r ś c i e** zaklętego złota.

W ogóle w żadnym krajobrazie nie ma tyle porównań, co tutaj, porównania te w większej części łączą się w jeden obraz, w jedną historyę. Dwa stawy, jak para kochanków; ich powierzchnie, jak dwa lica: dziewicze i młodzieńcze; strugi, co z nich wybiegają i łączą się, to jak ręce połączone w uścisku. Młyn w rowie ukryty, jak stary opiekun, co kochanków śledzi:

Podsłuchał ich rozmowę, gniewa się, szamoce,
Trzęsie głową, rękami i groźby bełkoce.

A oprócz tego inne porównania, które się już nie wiążą z powyższą historyą: Strumień, drgający światłem księżycowem, to wąż żmudzki, giwojtos; olszyny o lekkich, niewyraźnych kształtach, to duchy „nawpół widne, na poły w obłoku.“

Na tym krajobrazie najlepiej widzimy, jak wielką rolę grają porównania w krajobrazach *Pana Tadeusza.* Nadają one antropomorficzny charakter wszystkim zjawiskom przyrody, t. j. taki, jaki im nadawała pierwotna, świetna fantazya ludów, zbliżają naturę do człowieka, tłómaczą jej zjawiska na język uczuć i stosunków ludzkich i w ten sposób niezmiernie ożywiają krajobraz.

Ale czy tak przedstawiony obraz księżycowy jest odpowiedniem tłem dla gromady szlacheckiej, pędzącej konno z okrzykiem: Hajże na Soplicę? I czy może być jaki związek sympatyczny między Bartkami i Maćkami z Dobrzynia a poezyą tego krajobrazu? Rzecz widoczna, że nie ma. I jest w tem bezwątpienia pewien dysonans, ale dysonans ten rozwiązuje się w postaci hrabiego. On ze swoimi dżokejami wysunął się przed gromadę szlachecką i „zachwycony wdziękiem nocy tak pogodnej“, zatrzymał konia, aby napawać się tym wdziękiem, a nawet zapomniał o swej wyprawie. Jego to oczami poeta spogląda na krajobraz — podobnie jak na widok zamku o wschodzie słońca, ogródek Kokosznickiej i scenę grzybobrania — w jego romantycznej wyobraźni szuka porównań dla różnych szczegółów krajobrazu.

Pozostaje nam jeszcze jeden obraz atmosferycznych zjawisk, a tym jest wspaniały, wymowny opis burzy, która nastąpiła bezpośrednio po bitwie (na początku księgi X.). Jest to prawdziwy dramat powietrzny, na kilka aktów podzielony. Pierwszy akt — to skupianie się obłoków w jedną chmurę i lot tej chmury poniekąd; drugi akt — to chwila gniotącej ciszy przed burzą, ciszy, której złowrogie znaczenie czują instyktownie bydlęta i ptactwo, uciekając przed burzą i szukając schronienia. Trzeci akt — to zapasy, wycie i wściekłość wichrów, rwących i unoszących z sobą wszystko, co zdołają porwać i unieść, a więc chaos „wody i kurzawy — słomy, liścia, gałęzi — wydartej murawy.“ Czwarty akt — najstraszniejszy i najwspanialszy: przedtem walka toczyła się w niższych warstwach przy ziemi, walczyły wichry z tem wszystkiem, co im na ziemi opór stawiło; teraz górne potęgi występują do walki: błyskawice, pioruny i ulewa, „co jak z wiader bucha warstwami całemi“. Najwspanialszy

z całego obrazu burzy i zapewne ze wszystkich krajobrazów Mickiewicza jest obraz piorunów i błyskawicy na tle ciemnej nocy. Nie wiem, jakby sobie z takim tematem poradziła sztuka malarska, ale to pewna, że poezya odnosi tu najwyższy tryumf:

Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia:
Noc je z burzą od nocy czarniejszą zaciemia,
Czasem widnokrąg pęka od końca do końca
I Anioł burzy na kształt niezmiernego słońca
Rozświeci twarz i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.

I tutaj, jak we wszystkich krajobrazach Mickiewicza, mamy opis bezpośredni i porównawczy, który w wysokim stopniu potęguje siłę pierwszego Bezpośrednio opisaną jest głęboka ciemność burzliwej nocy. Już pierwszy wiersz wskazuje tę ciemność: „Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia" — ale drugi wiersz (Noc je z burzą od nocy czarniejszą zaciemia) nieskończenie wzmacnia wrażenie ciemności: w wierszu tym są aż cztery wyrazy, które sprawiają to wrażenie: dwa razy wyraz „noc" użyty, potem „czarniejszą", potem „zaciemia". Błyskawica i piorun przedstawione są zapomocą wspaniałego porównania, które warto zestawić z obrazami błyskawicy letniej, pogodnej w *Sonetach krymskich:* „Bagczesaraj w nocy" i „Ałuszta w nocy":

Niekiedy z ich szczytu (ciemności)
Budzi się błyskawica i pędem Farysa
Przelatuje milczące pustynie błękitu.

Albo:

I sypiam pod skrzydłami ciszy i ciemnoty,
Wtem budzą mnie rażące meteoru błyski,
Niebo, ziemię i góry oblał potop złoty.

W sonetach obrazy błyskawicy na pogodnem niebie nocnem rozkoszne, tu obraz przejmujący grozą, a ryk piorunów maluje się nietylko w porównaniu, ale w samych dźwiękach. Wreszcie jest i akt piąty tego dramatu. Burza trwa jeszcze, ale już się przesiliła, grom nie tak często się odzywa, deszcz nie tak gwałtownie i nieustannie leje.

Aż się uspokoiło wszystko. Tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.

Obraz burzy następuje bezpośrednio po obrazie bitwy, jest jakby odzwierciedleniem jej w sferze powietrznej. Ale jakże odmiennie są traktowane te dwie walki. Pierwszą, ludzką, pomimo iż krew się naprawdę leje, pomimo iż nietylko jegrów, ale i Maciejów musiało w niej niemało zginąć, poeta opowiada z humorystycznym uśmiechem; w drugiej widać nastrój daleko uroczystszy, daleko większe przejęcie się przedmiotem. Najlepiej się ta różnica w traktowaniu walki objawia w chwili przełomu: czem jest wspaniały obraz błyskawicy i piorunu w obrazie burzy, tem w obrazie bitwy zabawne trzaśnięcie słupa z serami, walącego się na głowy i bagnety Moskali. Skądże pochodziła ta różnica? Poeta czuł, że jego obraz bitwy jest czystą kombinacyą jego fantazyi: podobnej bitwy nie widział on nigdy; przytem w tym obrazie chodziło o uwydatnienie męstwa takich postaci, które przedtem ciągle humorystycznie były traktowane. Przejść w ton uroczysty poeta nie mógł, bo byłby nieszczerym. Zupełnie inaczej z obrazem burzy, której widokiem nieraz się napawał, a która dla skłonnej do mistycyzmu duszy poety musiała mieć wiele w sobie groźnego uroku.

Nim przejdę do innych krajobrazów, pozostaje mi jeszcze powiedzieć, jak poeta nadaje powietrzność, powietrzną perspektywę swoim krajobrazom, przedstawiającym atmosferyczne zjawiska. Dokonywa tego różnymi sposobami, a między nimi najważniejszym jest ten, który przenosi wzrok czytelnika (wzrok jego fantazyi) od najniższego punktu krajobrazu do najwyższego lub odwrotnie i zmusza czytelnika do wyobrażania sobie wielkiej przestrzeni powietrznej między dwoma punktami. Za najlepszy przykład może służyć ogólny krajobraz pól i łąk na początku księgi II.

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy młode pacholę,
Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole,
Gdzie żaden wał, płot żaden nogi nie utrudza,
Gdzie przestępując miedzę, nie poznasz, że cudza!
Bo na Litwie myśliwiec, jak okręt na morzu,
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą, buja po przestworzu.

Dotychczas poeta ukazuje nam tylko powierzchnię pola, nie zmuszając naszej wyobraźni do tego, aby wyobrażała sobie przezrocz powietrzną nad tem polem: ale oto co dalej następuje:

Czyli jak prorok patrzy w n i e b o, g d z i e w o b ł o k u
Wiele jest znaków widnych strzeleckiemu oku;
Czy jak czarownik gada z z i e m i ą, która głucha
Dla mieszczan, mnóstwem głosów szepce mu do ucha.

Tu już wzrok nasz wraz ze wzrokiem myśliwca wznosi się w górę, gdzie widzi niebo a na niem obłok, i bezpośrednio spada na ziemię, mierząc całą wysokość powietrza w krajobrazie. Na tem nie koniec. Jest cały szereg takich rzutów wzroku od nieba do ziemi i odwrotnie w tym krajobrazie:

Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać go daremnie,
Bo on szybuje w trawie, jako szczupak w Niemnie;
Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek,
Również głęboko w niebie schowany skowronek.

Otóż tu poeta zwraca naszą wyobraźnię na najniższy punkt poziomu, każe nam wypatrywać derkacza, szybującego w trawach, i nagle porywa ją w górę aż do wysokości skowronka „głęboko schowanego w niebie". Dalej czytamy:

Owdzie orzeł szerokiem skrzydłem przez obszary
Zaszumiał, strasząc wróble, jak kometa cary.
Zaś jastrząb, pod jasnymi wiszący błękity,
Trzepie skrzydłem, jak motyl na szpilce przybity,
Aż ujrzawszy śród łąki ptaka lub zająca,
Runie nań z góry, jako gwiazda spadająca.

W tych sześciu wierszach mamy dwojaki kierunek wyobrażony: horyzontalny i pionowy. Szumny lot orła przez obszary, tak onomato-poetycznie wyrazony (szerokiem skrzydłem przez obszary zaszumiał, strasząc) pokazuje nam szerokość atmosfery krajobrazu. Runięcie jastrzębia, jak gwiazdy spadającej z góry, zmusza nas znowu zmierzyć okiem wysokość tej atmosfery. W podobny sposób także za pomocą jastrzębia, wiszącego w niebie, uwydatnia nam poeta powietrzność krajobrazu, przedstawiającego ogród Kokosznickiej:

Jakoż zaledwie kogut, co odprawia warty,
Stanie i nieruchomie dzierżąc dziób zadarty,
I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,
Aby tem łacniej w niebo mógł celować okiem,
Dostrzeże wiszącego jastrzębia śród chmury,
Krzyknie: zaraz w ten ogród chowają się kury...
. . . .
Teraz w niebie żadnego nie widziano wroga,
Tylko skwarzyła słońca letniego pożoga,
Od niej ptaki w zbożowym ukryły się lasku...

Ma poeta i inne sposoby, aby wprowadzić pełnię powietrza do swoich krajobrazów. Tak n. p. w obrazie świtu, gdzie niebo jest przedstawione, jako morze, z którego głębi świecą gwiazdy; biała chmurka, która podlatuje w górę i niknie w wysokościach błękitu, zdaje się ten błękit odsuwać w nieskończoność. Tak w obrazie nieba przed burzą obłoki, jak czarne ptaki, „lecą w wyższą nieba stronę“, a „lotem nieścigłym zuchwała — Jaskółka czarny obłok przeszywa, jak strzała — Wreszcie spada jak kula“. Rolę jaskółki i jastrzębia w obrazie pogodnego ranka w Dobrzynie odgrywają promienie słoneczne, a rolę orła „szumiącego przez obszary“ wiatr, który

rozwinął dłonie
I mgłę muskał, wygładzał, rozściełał na błonie,
Tymczasem słonko z góry tysiącem promieni
Tło przetyka, posrebrza, wyzłaca, rumieni.

Wreszcie w ostatnim obrazie zachodzącego słońca poeta maluje nam cały „okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany — u góry błękitnawy; na zachód różany.“

(Dokończenie nastąpi).

Józef Tretiak.

TYARA SAITAFARNESA.

Chlubą to nauki ostatnich lat dziesiątek, że nietylko zamiar przyozdobienia jakiego muzeum tem czy owem dziełem sztuki, ani prosta ciekawość lub chciwość, albo fantazya i zachwyt sielankowy, lecz przedewszystkiem względy czysto naukowe, chęć wykrycia prawdy historycznej, chęć wypełnienia mozaikowego a pełnego luk obrazu kultury starożytnej nowymi kamykami, pobudziła do podjęcia zadań tak wielkich, jak odsłonięcie Olimpii i Pergamonu, jak poszukiwania na obszarze dawnych Delf i na wyspie Delos i t. d. Niema już dzisiaj społeczeństwa cywilizowanego, któreby w tej pracy na ziemiach klasycznych nie brało udziału, niema też kraju w Europie, związanego luźnie lub wcale niezwiązanego z cywilizacyą starożytną, w którymby badania archeologiczne nie były się przeobraziły wskutek lepszego rozumienia, o co idzie, do czego dążyć należy.

I w Rosyi w kołach interesowanych panuje zupełna świadomość tych zadań; szczególnie zaś pilną uwagę zwrócono na dzielnice południowe, to jest na kraje, które zetknęły się ongi bliżej z cywilizacyą grecką i z których już tyle tysięcy przedmiotów starożytnego przemysłu artystycznego powędrowało do wspaniałego ermitażu. Jest więc kontrola państwowa, rozkopują kurhany, ogłaszają i opracowują wynalezione zabytki starannie, według wymagań nauki.

Ale jeżeli przypadek wszędzie i zawsze w rzeczach archeologii ma i mieć będzie znaczenie, jeżeli rzeka zmieniająca swe koryto lub pług wieśniaka orzącego pole i inne tysiączne sposobności powiększają niespodzianie zasoby dawniejsze, to z takiemi niespodziankami nad północnym brzegiem morza Czarnego w obec danych warunków — choćby już tylko wskutek rozległych przestrzeni — liczyć się należy więcej aniżeli gdziekolwiek, i zdarzają się one częściej. I nic dziwnego, że nie wszystkie zabytki, a zwłaszcza takie przypadkowe nie

pozostają w kraju. Zdarza się tedy od czasu do czasu i nierzadko, że z tamtych dalekich stron wschodnich przedostają się one dalej na zachód za pośrednictwem handlarzy i agentów — zwykle pokryjomu, pod ogólnikową nazwą, bez metryki, bez poświadczeń, przez kogo i wśród jakich okoliczności zostały odkryte. Są to przedewszystkiem wyroby przemysłu artystycznego, wyroby z metalów szlachetnych, ze srebra lub złota. Już sam materyał przysparza im rozgłosu u ogółu. A także świat uczony, zawodowy poświęca im uwagę pilną, tem pilniejszą, że nasza znajomość toreutyki starożytnej ukazuje dotychczas braki znaczne, co tem znowu jest przykrzejsze, ile że złotnictwo, jak w epoce odrodzenia, tak też i w czasach starożytnych pozostawało z jednej strony w ścisłym związku z monumentalną plastyką, z drugiej strony oddziaływało na rzemieślnicze wyroby garncarzy i kamieniarzy.

Niekiedy handlarze starożytności z południowej Rosyi zawadzą też o Lwów i Kraków. W ostatnich latach zjawiali się we Lwowie częściej: razu jednego ofiarowali na sprzedaż obok innych przedmiotów koronę złotą, rzekomo ze starożytnej Olbii pochodzącą, a oglądało ją kilku lwowskich miłośników sztuki i znawców; innym razem pokazywali podobno nakrycie głowy w kształcie tyary. Przedewszystkiem jednak kupcy ci zdążają dalej na zachód, spodziewając się, że lepiej tam towar spieniężą. Tak też rzecz miała się przed niespełna dwoma laty.

Louvre paryski nabył na początku r. 1896 od braci Hochmann (piszą się także: Gauchmann) z Oczakowa, miejscowości położonej w odległości 30 wiorst od dawnej Olbii, za znaczną sumę (około dwukroć sto tysięcy franków) wyroby starożytne ze złota: naszyjnik, parę zausznic oraz wspaniałą tyarę. Radość była w Paryżu tem większa, ile że rok przedtem otrzymał Louvre w darze od barona Edmunda Rothschilda skarb z Boscoreale (w pobliżu Pompei) — 95 kosztownych naczyń srebrnych, pięknie rzeźbionych, zastawę stołową zamożnego obywatela [1]), z którą tylko skarb z Hildesheim, przechowywany obecnie w Berlinie, tudzież naczynia, wynalezione w r. 1830 we wsi Berthouville, w powiecie Bernay w Normandyi (obecnie w paryskim gabinecie monet), mogą iść w porównanie.

Zarząd Louvre'u pospieszył bezzwłocznie z wiadomością o nowym nabytku z dawnej Olbii, pojawiły się zapiski urzędowe i pry-

---

[1]) Jak się już w czasie druku artykułu z pism dowiaduję, także i w roku bieżącym (1897) zakupił Rothschild dla muzeum Louvre'u skarb równie cenny, odkryty w południowych Włoszech.

watne w pismach codziennych: urzędnik muzeum, p. Michon, ogłosił krótki opis w *Gazette des beaux-arts*, w zeszycie z maja 1896, str. 413 n., objaśniając go jedną heliograwurą i jedną reprodukcyą w tekście. Wystawiono też niebawem tyarę wraz z naszyjnikiem i zausznicami na widok publiczny. Oglądali ją swoi i obcy. Podziwiało i unosiło się wielu, nawet znawcy, ale nie zabrakło i takich, którzy wietrzyli oszustwo. Dyskutowano o tem w couloir'ach Louvre'u, dyskutowano żywiej jeszcze od chwili, kiedy znakomity uczony rosyjski, prof. Wesselowsky z Petersburga wystąpił w liście, wystosowanym do *Now. Wrem.*, a powtórzonym przez paryski *Le petit journal* z twierdzeniem, że tyara jest fałszerstwem, że pochodzi z fabryki starożytności w Oczakowie. Było to twierdzenie bez dowodów. Francuscy archeologowie i zarząd Louvre'u spiesznie się tedy pocieszyli, gdy inny uczony rosyjski i to archeolog z zawodu, dyrektor antykwaryum petersburskiego, p. Kieseritzky, przybył do Paryża i uznał wszelkie powątpiewania za nieuzasadnione a tyarę za autentyk. Niedługo trwać jednak miała radość Francuzów. Niebawem tyara znalazła potężnego przeciwnika w osobie znawcy, jednego z pierwszych w chwili obecnej. Był nim Furtwängler, do niedawna profesor nadzwyczajny uniwersytetu i zarazem urzędnik muzeum berlińskiego, obecnie następca Brunna na katedrze archeologii klasycznej w Monachium, umysł bystry i spostrzegawczy, erudyt wielki, autor prac pierwszorzędnych, jak wielkiej publikacyi o zbiorze Sabouroff, dzieła zatytułowanego: *Meisterwerke der griechischen Plastik* i in., oraz licznego szeregu rozpraw specyalnych. Kiedy na wiosnę r. 1896 przybył do Paryża, pokazano mu tyarę i ozdoby niewieście: chwilkę tylko na nie popatrzył — Francuzi mówią: 15 sekund — i oświadczył natychmiast urzędnikowi Louvre'u, że wszystkie wyroby są fałszywe, radził poczynić poszukiwania właściwe i, jeżeli można, cofnąć umowę. Francuzi nie poszli za jego radą. Zatem w trzy miesiące później, w zeszycie sierpniowym czasopisma *Cosmopolis*, wystąpił Furtwängler z ostrym artykułem przeciw autentyczności nabytych przedmiotów. Artykuł wywołał naturalnie oburzenie w Paryżu. Héron de Villefosse, dyrektor oddziału rzeźb starożytnych, odpowiedział Furtwänglerowi natychmiast w *Journal des Débats* z d. 6. sierpnia 1896 r., a obszerniej wyłuszczył swe zapatrywania w *Cosmopolis* z września 1896 r. Poparł go Théodore Reinach w artykule polemicznym, ogłoszonym w *Gazette des beaux-arts* z września 1896 r., str. 225 n. Bronili skarbu zakupionego i inni francuscy uczeni, jak Holleaux w *Revue archéolog.* i Lechat w *Revue des études grecques* z r. 1896.

Tymczasem zupełnie niezawiśle od Furtwänglera nabrał uczony rosyjski, dyrektor muzeum w Odessie, E. Stern, również przekonania, że rzekome starożytne wyroby olbijskie są falsyfikatami. Na kongresie w Rydze w d. 2. sierpnia 1896 r. mówił o fabrykacyi zabytków starożytnych w południowej Rosyi przez tamtejszych fałszerzy i podał powody, dla których i tyarę do rzędu tych fabrykatów zaliczyć należy. Wykład ten w szerszem opracowaniu pojawił się w *Żurnalu rosyjskiego ministerstwa oświaty*, w zeszycie grudniowym r. 1896. W tym samym czasie zabrał i Furtwängler głos powtórnie. W obec wywodów archeologów francuskich musiał bronić swej tezy. Uczynił to w dziele: *Intermezzi. Kunstgeschichtliche Studien* (Leipzig u. Berlin 1896), w rozdziale dodatkowym; tam on dowody, podane wpierw w formie popularnej, dokładniej rozwinął, naukowo pogłębił i rozszerzył. Poparł go zaś raz jeszcze E. Stern w *Berliner philologische Wochenschrift* (nr. 24 z d. 12. czerwca 1897 r.), streszczając w języku niemieckim w krótkości rozprawę powyżej wymienioną i uzupełniając ją kilku nowymi szczegółami.

Sprawa zasługuje może na to, aby z nią zapoznać szersze koła naszych czytelników. Chcę zatem w krótkości opisać zabytki i określić przebieg sporu, jak się przedstawia według tych publikacyi, które miałem w ręku: zabytków samych nie widziałem. Będę przeto głównie sprawozdawcą. Kilku jednak słowami sięgnąć muszę nieco wstecz. Zacznę od historyi Olbii; jest to niezbędnie potrzebnem.

* * *

Począwszy od wieku ósmego, przez przeszło dwa stulecia wysyłali Grecy osady na wybrzeża niegościnnego morza Czarnego, zwanego eufemistycznie gościnnem. Rozpoczął tę czynność i przodował w niej Milet. Wśród wieńca miast, których macierzą był Milet, wcześnie doszły do rozkwitu i większego znaczenia Panticapaeum i Olbia — obydwa położone na wybrzeżu północnem: Panticapaeum (dzisiejsze Kertsch) na Chersonezie tauryckim, nad Bosporem cymeryjskim, Olbia na prawym brzegu rzeki Hypanis, t. j. Bugu, niedaleko od jego ujścia, w pobliżu dzisiejszej wsi Ilinskoje. Panticapaeum z biegiem czasu zostało stolicą potężnego królestwa bosporańskiego; Olbia zaś nie odgrywała nigdy wybitnej roli w dziejach politycznych, ale handel zbożem, sprowadzanem z bliższych i dalszych okolic i wywożonem do Grecyi, i przemysł mieszkańców wcześnie uczyniły to miasto ludnem, pięknie zabudowanem i bogatem, jak Herodot zaświadcza. W czasach hellenistycznych zmieniły się jednak stosunki

na gorsze. Miejsce Scytów, z którymi Olbiopolici pozostawali w dobrych i ścisłych stosunkach, zajęły szczepy, zaliczone przez Greków do narodu Sarmatów. Plemiona te, między nimi Saijczycy (Saioi), dokuczały mieszkańcom Olbii. Nastały więc ciężkie dla nich czasy; darami pieniężnymi musieli sobie okupywać spokój.

Przed 75 laty wydał członek Akademii petersburskiej, Koehler, po raz pierwszy inskrypcyę grecką, która nas o owych wypadkach poucza. Ogłaszali ją później i objaśniali kilkakrotnie inni uczeni, między nimi Boeckh w wielkim Zbiorze napisów greckich *(Corpus inscriptionum graecarum)*, w najnowszych czasach Dittenberger w Wyborze napisów greckich *(Sylloge inscr. gr.)* i Latyschew w cennej publikacyi napisów z północnego wybrzeża Morza Czarnego *(Inscriptiones antiquae orae septentrionalis Ponti Euxini)*. Otóż z tego napisu dowiadujemy się, że możny obywatel olbijski, Protogenes nazwiskiem, świadczył miastu wielkie przysługi, dobrodziejstwa; mianowicie dawał pieniądze na okup, kiedy barbarowie naciskali, a na ich czele król Saitafarnes. Otóż kiedy pewnym razem — tak czytamy w napisie — zjawił się znowu król Saitafarnes w pobliżu miasta po drugiej stronie rzeki, a groziły z większego oddalenia różne inne plemiona i kasy gminy były puste — Protogenes ofiarował 900 sztuk złota i wraz z niejakim Arystokratesem wyszedł naprzeciw króla; ale suma ofiarowana nie zadowalała Saitafarnesa, wpadł w gniew i... Marmur jest w tem miejscu zniszczony, czytelne są tylko luźne wyrazy, i trudno je uzupełnić i w całość złożyć. Tyle wyczytać i domyślić się napewno można, że Olbiopolici, przejęci strachem przed Saijczykami i lękając się Tisamatów, Scytów i Sandaratów, a niemniej dzikich Galatów i Skirów, zabrali się, i to znowu z pomocą Protogenesa, do naprawy podupadłych murów miasta.

Z których czasów pochodzi napis — innemi słowy, kiedy Saitafarnes żył i panował, a Protogenes był dobrodziejem Olbii, nie jest wiadomem. Domysły uczonych nie są zgodne. Tyle jest pewnem, że do czasów cesarstwa rzymskiego napisu odnieść niepodobna; jest on wcześniejszy, pochodzi z drugiego, albo nawet może z trzeciego wieku przed nar. Chr. Mommsen umieszcza go w epoce Mitradatesa.

Temu tedy Saitafarnesowi mieli Olbiopolici przy pewnej sposobności złożyć także w ofierze tyarę, w Luwrze teraz przechowywaną. Na tyarze mieści się bowiem napis w języku greckim: Rada i lud Olbiopolitów króla wielkiego i niezwyciężonego Saitafarnesa [uczcił? = uwieńczył?]. Tyarę miano włożyć Saitafarnesowi po śmierci do grobu i stamtąd ją rzekomo wydobyto — czy dopiero przed dwoma laty, czy już nieco dawniej, tego pytania nawet pa-

ryscy archeologowie i zarząd Louvre'u wyjaśnić nie potrafią, to pozostało tajemnicą sprzedających.

W drugim, pobliskim grobie była podobno pogrzebana kobieta — może żona Saitafarnesa, mówi jeden z francuskich archeologów; z tego grobu miano wydobyć naszyjnik i parę zausznic.

Czy to rzeczywiście traf tak szczęśliwy, że zachowała się aż do naszych czasów inskrypcya i zarazem tyara, mająca związek z wypadkami, wspomnianymi w inskrypcyi, a obok tyary także ozdoby królowej — tyara i ozdoby w grobowcach książąt barbarzyńskich, dziwnym sposobem tuż przy mieście Olbii położonych? Czy też raczej tyara i ozdoby niewieście zawdzięczają swe powstanie fałszerzowi, który skorzystał z inskrypcyi Protogenesa, aby „podarki“, wymienione w głośnym napisie przemienić w rzeczywistość, w pomnikowe wyroby sztuki złotniczej?

W tej chwili, jak mniemam, nie można już wahać się, jak odpowiedzieć na te pytania. Jeżeli wywody Furtwänglera nie przekonywały dostatecznie każdego, to wyjaśnienia Sterna wzruszyły podstawę, na której opierały się twierdzenia o autentyczności skarbu. Przypatrzmy się najpierw zabytkom samym.

* * *

Głównym przedmiotem w rozgłośnym skarbie jest tyara: hełm w kształcie kuli, ze złota, bogato przyozdobiony ornamentami i figurami ludzi i zwierząt. Na głównem polu, zajmującem środek hełmu, są przedstawione sceny z podań o Achillesie, któremu, jako władcy morza (Pontarches), mieszkańcy Olbii szczególną cześć oddawali; był on opiekunem ich miasta. Po prawej stronie od drzewa oliwnego, które niejako zaznacza początek sceny, widać cztery konie ogniste, tak że przewodnik ledwie je może pohamować. Dalej idzie grupa, złożona z trzech niewiast; przed niemi czwarta wysuwa się ku Achillesowi, trzymając czarkę w lewej ręce. Nieco dalej Odyssej, jak się zdaje, przyprowadza Brizeidę. Achilles, siedzący na bogato rzeźbionem krześle, na które spadają kończyny draperyi, zakrywającej jego nogi, nie zwraca uwagi na Brizeidę: skierował on twarz w stronę przeciwną, ku osobie, która do niego przemawia: osobą tą jest może Agamemnon. Obok Achillesa po prawej ręce stoi jakiś starzec, po lewej młodzian grecki, potem dalej jeszcze jedna osoba z brodą, w krótkiej tunice.

Widocznie artysta chciał tu uprzytomnić usiłowania przebłagania zagniewanego syna Tetydy, a może raczej scenę zwrotu Bri-

zeidy, i dlatego obok postaci ludzkich wyrzeźbił różne przedmioty kosztowne, którymi Grecy chcieli zapewnić sobie przychylność i pomoc Achillesa w walce z Trojanami: wazy, talenty złota itp.

Druga połowa głównego pola jest również illustracyą pieśni Homera: uprzytomnia obrzęd pogrzebowy Patroklosa. W środku więc przedstawiony jest stos, na którym ma spłonąć ciało poległego bohatera; po prawej stronie stosu przyjaciel jego, Achilles, modli się do bogów wiatrów, a ci — Boreas i Zephyros — zjawiają się w postaci skrzydlatych geniuszów: jeden z nich przybliża pochodnię do stosu, drugi dmie w róg, aby ogień rozżarzyć. Po drugiej stronie stosu widzimy Agamemnona: trzyma w obu rękach czarę i leje z niej na stos ofiarę płynną. Za Agamemnonem drzewo palmowe, a za drzewem starzec, zapewne Odyssej, który sobie ręką oczy zasłania, i Brizeida, siedząca, zawoalowana, z głową spuszczoną; oboje płaczą.

Poniżej figur ów napis dedykacyjny, obiegający całe pole środkowe.

Na fryzie dolnym, poniżej pola głównego, biegnie w około szczep winny, obciążony gałązkami i gronami; na ziemi, tworzącej spód, są kłosy, maki i rośliny wszelkiego rodzaju. Obok tych płodów wprowadził artysta zwierzęta, zaludniające tę żyzną ziemię: żóraw zbiera się do lotu: koń z łbem spuszczonym na dół wciąga w siebie powietrze: są dalej barany, jest byk, jest jeleń, są i inne zwierzęta w różnych pozach przedstawione, między niemi i dwa dzikie: lew i pantera, rozdzierające się wzajemnie bez litości. Prócz tego pojawiają się postacie ludzkie w scenach polowania lub walki: Scyta jakiś posyła strzałę za uciekającym zającem: inny wtajemnicza małego synka w sztukę strzelania z łuku: inny znów na koniu, odzianym piękną pokrywą, walkę stacza z ogromnym gryfem; są także przedstawione sceny poskramiania koni.

Naszyjnik i kolczyki są istotnie piękne: francuscy archeologowie, wierzący w autentyczność skarbu, stawiają niewieście ozdoby wyżej, aniżeli tyarę — osobliwie część środkową naszyjnika, złożoną z pięciu medalionów różnej wielkości, symetrycznie ułożonych, do których zawieszone są wisiorki. Całość i szczegóły naszyjnika przypominają inne wyroby, wydobyte z grobów południowo-rosyjskich. Również i kolczyki przypominają parę kolczyków, pochodzących z głośnej miejscowości Koul-Oba. Srodek kolczyków stanowią tarcze, do nich przymocowane są wisiorki. Rzeźba na tarczach przedstawia Peleusa i Tetydę, a zdaje się być wzorowaną na bransolecie, wydobytej również z grobu w Koul-Oba.

Trudno zaprzeczyć, że zabytki czynią — ogólnie rzecz biorąc — wrażenie autentyków; treść i układ scen, różne postacie, ornamentyka, technika — wszystko to przypomina zabytki niewątpliwie starożytnego pochodzenia, w pierwszym rzędzie kolczyki, naszyjniki, naramienniki i t. d., odnalezione w grobach południowo-rossyjskich, a znane z publikacyi odnośnych, jak *Antiquités du Bosphore cimmérien*, Kondakow-Tolstoi-Reinach: *Antiquités de la Russie méridionale* i t. p. Cóż tedy tak silnie podziałało na Furtwänglera, że po pobieżnem oglądnięciu zabytków oświadczył się przeciw autentyczności i twardo obstaje przy swem zdaniu? — Szereg względów, i to względów ważnych.

Najpierw sam materyał budzi podejrzenie. Ma on wygląd — jak Furtwängler zapewnia, a Francuzi nie przeczą — całkiem świeży, brak mu zaś ciemno brunatnej patyny, której sztucznie stworzyć niepodobna. Na różnych miejscach, na zewnątrz i wewnątrz tyary, jest natomiast złoto zabarwione różowo: zabarwienie to ma zastąpić brak patyny i jest rozmyślne, jak twierdzi Furtwängler. Reinach pociesza się tem, że Kieseritzky'emu nic pod tym względem nie podpadło, zresztą sądzi, że barwa jest szczegółem drugorzędnego znaczenia, a wyjaśnienie jego należy zostawić chemikom. Z drugiej zaś strony francuscy archeologowie to zaznaczają dobitnie, że w zabytkach mieszczą się cząstki, które nawet Furtwängler uznaje za bezwzględnie starożytne, jakoto: w naszyjniku pasty szklanne i granaty, w hełmie zaś (i to wewnątrz) cztery gwoździe bronzowe. Czy przypuścić można, mówią Francuzi, że fałszerz ukrył takie szczegóły, którymi mógł stwierdzić rzekome dawne pochodzenie wyrobu? I owszem; fałszerze są bardzo przezorni i mają wiele sprytu: posługują się staremi pastami szklannemi, kamieniami, medalionami, aby wyrobom swoim nadać pozór autentyczności. Stern przytacza przykład charakterystyczny. Gdy razu pewnego jeden kolczyk w kształcie delfina, pięknie wyrobiony, ale niewątpliwie fałszywy, rozłamał, pokazało się, że jądro składało się ze starożytnej oxydowanej płytki bronzowej.

Lecz mniejsza o materyał. Ważniejszą jest sprawa stylu. Otóż pod tym względem czyni Furtwängler ciężkie zarzuty tyarze; upatruje on w niej pstrą, bezładną mieszaninę motywów, zapożyczonych z dzieł i epok najróżniejszych, od piątego do pierwszego wieku przed Chr., naszpikowaną nędznymi pomysłami własnymi, obcymi duchowi starożytności.

Francuzi nie mogą zaprzeczyć owej mieszaniny, ale ją tłomaczą eklektycyzmem epoki aleksandryjskiej. Brakło już naonczas Grekom

siły twórczej, żywiono się wspomnieniami, kompilowano motywy, stworzone przez poprzednie wieki, tak w poezyi, jak w sztuce. Zwłaszcza w dziele sztuki, bądź jak bądź drugorzędnej, jaką jest złotnictwo, ani helleńska, ani barbarzyńska klientela nie domagała się, ani oczekiwała nowych idei, lecz tylko zręcznego ujęcia i urozmaicenia tematów i motywów już znanych.

Można podpisać to zdanie, tym jednak sposobem nie uratuje się tyary. Albowiem podpada i podejrzenie wzbudza nie eklektycyzm sam przez się, lecz rodzaj eklektycyzmu. Posiadamy dostateczny zasób dzieł sztuki z okresu aleksandryjskiego — reliewy, gemmy, pompejańskie obrazy ścienne — z których nabrać możemy wyobrażenia, jak hellenistyczna sztuka przedstawiała podania o wojnie trojańskiej. Zresztą porównywaćby należało z tyarą właściwie tylko zabytki południowo-rosyjskie z tegosamego okresu, a porównanie takie, n. p. porównanie tyary z gorytem, pochodzącym z kurhanu w Tschertomlyku, ujawnia mimo pokrewieństwa motywów i przedmiotów różnice wybitne.

Wszakże określenie i ocenienie różnic tego rodzaju jest rzeczą sądu podmiotowego. Jedna okoliczność dostarcza dowodu pewniejszego. Zadziwiać może i musi, że twórca tyary bierze za wzory dzieła sztuki, oddzielone od siebie znaczną przestrzenią czasu i miejsca. Francuscy archeologowie mają słuszność, przypominając, że motyw, wprowadzony raz do dzieł sztuki, ustąpić może na chwilę, że jednak zupełnie nie ginie i po czasie pewnym znowu może wrócić i wraca. Co się jednak tyczy tyary olbijskiej, zauważyć należy, że na niej skojarzone są motywy, których żaden artysta starożytny, tem mniej złotnik, zwłaszcza zaś złotnik w Olbii w III. lub II. wieku przed Chr. nie mógł ze sobą powiązać, bo nie mógł znać różnych wzorów, z których one pochodzą. Kto wierzy w autentyczność tyary, ten musi przypuścić, że artysta-złotnik w Olbii posiadał niesłychaną erudycyę archeologiczną — taką, jakiej ani złotnik, ani żaden artysta w starozytnych czasach posiadać nie mógł. Boć na tyarze widać szczegóły, które odnajdujemy na bransolecie z Taman z V. wieku przed Chr. i na przedmiotach, wydobytych z grobów w Panticapaeum (Kertsch) i w Nikopolis, a pochodzących z różnych czasów, na wazach ateńskich z V. wieku i na późniejszych wazach południowo-włoskich i na misie srebrnej paryskiej, t. zw. bouclier de Scipion, pochodzącej z późnej epoki rzymskiej.

Powiązania pomysłów róznego pochodzenia i czasu nie może wytłómaczyć uwaga Reinacha, że autora tyary natchnęły nieznane nam analogiczne dzieła sztuki, lub że korzystał z tychsamych źródeł

tradycyi, z których korzystali twórcy dzieł niewątpliwie autentycznych, że korzystał z albumów, w których zebrane były różne motywy. — Rzeczywiście z albumów, z publikacyi illustrowanych korzystał twórca tyary, tylko że nim nie był Olbijczyk z drugiego wieku przed Chr., lecz złotnik w mieście południowo-rosyjskiem przy schyłku XIX. w. Bo to jest właśnie charakterystycznem, że wystarczy przeglądnąć kilka dzieł nowszych, aby poznać pierwowzory twórcy tyary i ozdób niewieścich z Olbii. Wystarczą niemal w zupełności (jak zauważył trafnie Fr. Hauser w *Berl. phil. Wochenschr.* 1897. str. 50) Milin'a *Galérie Mythologique*, publikacya tego rodzaju, jak Baumeister'a: *Denkmäler des klassischen Alterthums*, Engelmann'a: *Bilderatlas zur Ilias*, przedewszystkiem zaś wspomniane już dzieło Kondakow-Tolstoi-Reinach: *Antiquités de la Russie méridionale.* W dziełach tych zamieszczone są illustracye utworów sztuki z różnych okresów. W ten więc sposób wytłómaczyć można kompilacyę szczegółów, różnych pochodzeniem i charakterem. Jeden przykład jest wielce charakterystyczny. Na dolnym fryzie tyary widzimy scytyjskiego jeźdźca, a jeździec ten przypomina jeźdźca na złotej blaszce z Koul-Oba z IV. wieku przed Chr. Poza jeźdźcem umieszczoną jest na fryzie Nike, a Nike ta jest naśladowaniem monety z drugiej połowy I. wieku po Chr. Otóż chyba nie jest przypadkiem, że wzory tych dwóch figur są podane prawie na temsamem miejscu dzieła Kondakowa o starożytnościach południowej Rosyi: rycina jeźdźca na str. 154, rycina Niki na str. 148! Przyczem jeszcze na to należy zwrócić uwagę, że obie figury, jeździec polujący na zwierza i Nike, zupełnie do siebie nie przystają według pojęć starożytnych. Na obrazach starożytnych, przedstawiających sceny z polowania, nigdy się Nike nie pojawia, gdyż starożytni nie uważali zabicia jelenia za czyn godny wieńca Niki. Otóż to uwieńczenie scytyjskiego jeźdźca jest niezawodnie jednym z własnych pomysłów fałszerza.

Furtwängler rozpoznał ich jeszcze cały szereg, a ani Reinach, ani Héron de Villefosse nie zdołali osłabić jego zarzutów Być może, że Furtwängler w zapale swym posunął się za daleko, twierdząc zarazem: „niema tam szaty, którąby istotnie dobrze siedziała, niema twarzy, którąby miała typ prawdziwie starożytny, niema ruchu, któryby był odczuty w duchu starożytności.“ Reinach powołuje się na znawcę kostyumów starogreckich, p. Heuzey, który nie zauważył ani jednego błędu przeciw prawidłom stroju greckiego, a p. Pottier dopatrzył się nawet szczegółów charakterystycznych mody aleksandryjskiej w peploi niewiast na tyarze. Trudno rozstrzygać w sprawach takich, nie mając przed oczyma większych, wyrazist-

szych illustracyi. Przytoczę kilka innych szczegółów, o których sądzić pozwalają i mniejsze illustracye.

Rzućmy okiem na Achillesa, stojącego przy stosie! Słusznie powiedziano, że ma pozę bohatera operetkowego. Czyż podobna uwierzyć, że olbijski artysta przedstawił głównego herosa miasta z polecenia gminy w pozie tańczącej i to właśnie w scenie takiej, kiedy do bogów modły zasyła? — W sztuce starożytnej niepodobnaby wyszukać postaci tak niezgrabnej, jak Agamemnon po drugiej stronie stosu, wylewający dwiema rękami ofiarę z czary. — Niektóre naczynia, n. p. dwie czary obok stosu mają kształty obce starożytności. — Bożkowie wiatrów, Boreas i Zephyros, unoszący się ponad stosem, są przedstawieni jako t. zw. „putti", przypominają bożków miłości, nowożytnych geniuszków. Starożytna sztuka nie wyobrażała nigdy bożków wiatrów jako dzieci, lecz jako dorosłych; w Iliadzie są oni gwałtownymi demonami. — Na dolnym fryzie przedstawiony jest Scyta z wzniesionemi do góry rękami, przed nim waza scytyjska, t. zw. „chaudron scythe", dokładnie skopiowany z pierwowzoru. Furtwängler zapewnia, że na żadnem dziele sztuki greckiej nie są wazy barbarzyńców oddane z dokładnością archeologiczną. Dlaczego fałszerz skopiował jednę z tych waz, których znaczną ilość wydobyto z grobów południowo rosyjskich, łatwo zrozumieć. Furtwängler zauważył, że w stylizacyi ciała ludzkiego rozpoznaje się nowoczesnego artystę, który ciała nagiego nie potrafi odtworzyć tak, jak to umieli starożytni. Przytoczył on szereg innych okoliczności, które popierają jego podejrzenie; niepodobna mi ich powtarzać, a tem mniej rozbierać w tem krótkiem sprawozdaniu. O jednej tylko jeszcze wskazówce słów kilka; dostarcza jej napis, wyryty na tyarze.

Podpada tedy, że na wyrobie złotym skopiowano dokładnie lapidarne formy liter, wyryte na marmurze dekretu Protogenesa, że użyto mianowicie kursywnego znaku na sigmę obok kanciastego znaku na epsilon i że zatrzymano oryginalną formę litery omega. Tłómaczenia Reinacha, że kamieniarz tensam, który rył inskrypcyę w marmurze, wybijał także litery w złocie na tyarze, chyba na seryo brać niemożna. — Inne wątpliwosci nasuwa brzmienie napisu: „Rada i lud Olbiopolitów króla wielkiego i niezwyciężonego Saitafarnesa". Jakiegoż orzeczenia mamy się domyślać? Rozważając to pytanie, pamiętać należy, że napis mieści się na samym przedmiocie, ofiarowanym rzekomo Saitafarnesowi. Nie jest więc zgoła możliwe orzeczenie: „ustawił" lub „poświęcił", ani też nawet „uczcił" lub „uwieńczył": pomylił się p. Holleaux, broniąc tego drugiego uzupełnienia (*Revue archéol* 1896 (XXIX.) 165 n.). Mając analogi-

czne starożytne pomniki na uwadze, musimy przypuszczać, że starożytny epigrafik byłby napisał: „królowi Saitafarnesowi“ [dom.: ofiarował lub t. p.]; (por. także Br. Keil. Hermes. 1897 (XXXII.), 404, uw. i 496, uw.).

* * *

Stanowczy cios, jak się zdaje, zadał skarbowi olbijskiemu dyrektor Stern swemi zajmującemi wyjaśnieniami w sprawie fabrykacyi fałszywych starożytności w południowej Rosyi. W okolicach, w których ongi przemieszkiwał Saitafarnes ze swymi Saijczykami, nie odsłonięto — jak Stern zapewnia — ostatnimi laty żadnego kurhanu, w którymby. według analogii dotychczasowych odkryć, skarbu takiego spodziewać się było można. Zresztą w czasie najnowszym odkrycie przedmiotów tak cennych, jak tyara i ozdoby niewieście, nie mogłoby pozostać tajemnicą. Nie byłby też skarb pozostał w ukryciu przez szereg lat, gdyby był dawniej odkryty: handlarz nie byłby czekał przez lat dziesiątki. aby go spieniężyć; właściciel zbioru prywatnego nie byłby miał powodu taić się przed światem i nikomu nie pokazywać zabytków, posiadających wartość znaczną. Czy zresztą dzisiaj zarząd muzeum paryskiego nie postarałby się o pewność, skąd skarb pochodzi, gdyby mu jej udzielić mogli handlarze? Czyż nie zgłosiłby się dawny właściciel, aby koniec położyć sporom naukowym? Czemu milczy? Czemu stanowczo rzeczy nie wyjaśnią bracia Hochmann?

Hochmannowie mają ważne powody, że milczą. Albowiem wykazano już fałszerstwo r ó ż n y c h p r z e d m i o t ó w, p u s z c z o n y c h z p o ł u d n i o w e j R o s y i w ś w i a t j a k o s t a r o ż y t n o ś c i — i w y k a z a n o, że w ł a ś n i e b r a c i a H o c h m a n n f a ł s z y w e a n t y k i s p r z e d a w a l i. P a n o w i e c i p o s i a d a j ą f a b r y k ę s t a r o ż y t n o ś c i w O c z a k o w i e. Najpierw fabrykowali inskrypcye obszerne na marmurze, składając teksty z napisów niewątpliwie starożytnych: kompilowali oni przedewszystkiem napisy, wydane w zbiorze Latyschewa, a mieli widocznie do pomocy zręcznego epigrafika. Od lat dwóch mniej więcej porzucili ten interes, bo widocznie nie przynosił im dość dużo zysków; puścili się natomiast na wyrób złotych przedmiotów, ale i epigrafik znalazł zatrudnienie, bo także przedmioty ze złota opatrywano w napisy: ryto więc napisy na dyademach, koronach, maskach, kolczykach i t. p. wyrobach. Pewna złota maska ma znajdować się w Krakowie; napis, na niej wyryty, jest urobiony według kilku inskrypcyi pontyjskich (por. *Berl. phil. Wochenschr.* 1897, str. 765).

Dziwnem wydawaćby się mogło, czemu fałszerze podają zwykle Olbię, jako rzekome miejsce odkrycia podrobionych zabytków. Stern tłómaczy to w ten sposób, że w tej okolicy słabsza jest kontrola, aniżeli gdzieindziej, gdyż znaczna część gruntów należy do włościan. Włościanie, pytani przez Sterna, zapewnili go jednakże, że oddawna żadnego złotego przedmiotu starożytnego w ich okolicy nie odkryto.

W r. 1895 niejaki p. Frischen z Mikołajewa dał się oszukać. Chłopi, przekupieni przez Hochmannów, sprzedali mu wielką koronę i sztylet; zarówno korona, jak sztylet, opatrzone były napisami; wyryt na koronie wykonany był literami z IV.—III. wieku przed erą chrześciańską, na sztylecie znajdowały się litery z III.—IV. w. po Chrystusie. Według napisu korona była ofiarowana Achillesowi Pontarchesowi, mimoto rzekomo mieściła się w grobie i to razem ze sztyletem, późniejszym od niej o 6—7 wieków! Niewątpliwie więc były to falsyfikaty. Charakterystycznem jednak jest, że w koronie mieściło się kilka szkiełek i kamyków starożytnego pochodzenia; była też ona równie, jak tyara, mieszaniną najrozmaitszych obrazów i motywów.

Nareszcie w roku 1896 niejaki p. Surutschan w Kiszyniewie wystąpił ze skargą przed sądem przeciw Hochmannom. W procesie tym pytano Sterna, jako rzeczoznawcę. Chodziło przedewszystkiem o złotą Nike i o Erosa, jadącego na kentaurze, również ze złota. Stern orzekł stanowczo, że przedmioty te, sprzedane Surutschanowi jako zabytki starożytne, są podrobione. Zdanie to potwierdził ciseleur De Morier w Odessie. Zeznał on mianowicie, że Nike i Eros lane były w jego pracowni na obstalunek i rachunek niejakiego Rachumowsky'ego, złotnika, wykonującego w Odessie swe rzemiosło bez certyfikatu, bez godła: tenże Rachumowsky przyłożył do wspomnianej Nike i do Erosa ostatnią rękę, wygładził je i wykończył.

Dalsze dochodzenia Sterna w sprawie tyary nie doprowadziły na razie (przynajmniej aż do chwili ogłoszenia sprawozdania w *Berl. philol. Wochenschr.*) do wyników stanowczych. Godzi się jednak przytoczyć to, co przyznał De Morier: że często walcował płyty złote dla Rachumowsky'ego. — Stern odwiedził pracownię Rachumowsky'ego: ściany pracowni były pokryte doskonałymi rysunkami starożytnych palmet i innych ozdób. Tamże zauważył Stern doskonale rznięty szkielet ludzki. Agenci Sterna powiedzieli mu, że to nowy „skarb z Olbii", przeznaczony dla Rothschilda.

Paryscy złotnicy, najpierwsi w tym zawodzie, zapewniali francuskich archeologów, że nie byliby w stanie dzieła takiego, jak tyara,

stworzyć i że koszt technicznego wykonania roboty byłby ogromny. Rachumowsky zaś zapewniał wprawdzie, że tyary nie wyrzeźbił, ale zarazem oświadczył otwarcie, że byłby w stanie rzecz taką wykonać.

Proces przeciwko braciom Hochmannom nie jest jeszcze ukończony. Może w dalszym jego przebiegu ukażą się na widowni jeszcze inni „artyści“ i „uczeni“, którzy radą swą i pracą wspierali przedsiębiorczą spółkę braci Hochmannów.

Ludwik Ćwikliński.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

I.

Biskup Samuel odumarł dyecezyę krakowską w najkrytyczniejszej chwili. Rozprzężenie w kościele i zamęt w kraju panowały ogromne. Stan rycerski, ogółem stan świecki w nienawiści do duchownych, nie mając żadnego pohamowania, przedsięwziął sobie kosztem sumienia i wiary złamać ich potęgę, która jedyną wówczas była, co jeszcze mogła się mierzyć z potęgą szlachty. Wobec tego osieroconej katedrze biskupiej trzeba było bardzo roztropnego patrona, któryby i życiem kapłańskiem na wzór świątobliwego Maciejowskiego był zdolny dać swoim owieczkom z góry przykład i przy większej energii i sprężystości, jakich nie można było wymagać od śp. zmarłego, umiał zachować powagę biskupią oraz takt i miarę w chwili, w której najżywotniejsze idee społeczne, państwowe i religijne łączyły się społem z najbardziej poziomymi instynktami, samowolą i egoizmem jednostek.

Zygmunt August na stan ówczesny kościoła i społeczeństwa był obojętnym prawie. Żył on szczęściem Barbary, pracował zarazem usilnie dla dogodzenia ostatniej ambicyi jej życia, dla uwieńczenia książęcej jej skroni królewską koroną. To też, jak umysły i serca senatorów zjednywał sobie August groźbą żądanej przez szlachtę

egzekucyi dóbr koronnych, by tylko usposobić ich przychylnie dla koronacyi Barbary, tak znowu dygnitarzy kościoła, strwożonych o siebie, o swe prerogatywy wobec religijnych ruchawek szlachty, głaskał beztreściwemi słowy, że w rzeczach religii i wiary pójdzie za nimi, jak za ojcy swymi [1]). Nawet słał już dwukrotnie poselstwa do Stolicy Apostolskiej w osobie M. Kromera lub A. Czarnkowskiego, obu kanoników krakowskich, przedkładając tamże potrzebę gwałtowną soboru powszechnego [2]). A niedawno na ostatnim sejmie na mający zejść się ponownie sobór do Trydentu w 1551 roku [3]) naznaczył wolą senatu delegatem St. Hozyusza, od roku biskupa chełmińskiego, który jakkolwiek młody słynął już wówczas z ogromnej uczoności i przekonań konserwatywno-katolickich [4]).

Jednakże, gdyby Zygmunt August był istotnie wówczas chciał pokazać światu, iż sam jest z przekonania katolikiem, jak niezaprzeczenie był religijnym, to miał obecnie wobec wakansu tak znakomitej katedry najlepsze do popisu pole. Ale nie było nadziei, aby dyecezyi krakowskiej dostał się pasterz, któryby sprostał czekającemu go zadaniu. To też kapituła krakowska, złożona dzięki Maciejowskiemu z najdzielniejszych osobistości pośród ówczesnego duchowieństwa, znając stosunki, nie łudziła się wcale i niewiele obiecywała sobie po królu i jego kandydacie. Wszak tajnem być jej nie mogło, że król młody czytał nowe książki religijne, lubił dysputy teologiczne, że był chwiejnym w wierze, a nie rzadko miękkim dla otoczenia. Nadto tacy kanonicy, jak Myszkowski, Górski, Kromer [5]), którzy żyli jeszcze duchem Hozyusza, do niedawna jeszcze kanonika krakowskiego, wiedzieli z góry, że jeśli sami nie staną energicznie na straży interesów osieroconej dyecezyi, jeśli sami nie pomyślą o swem bezpieczeństwie, to niewątpliwie później nie podejmie się tego żaden z możliwych kandydatów na biskupa, jakich królowi nastręczał cały ówczesny episkopat polski. Wprawdzie jeden z prałatów kapitulnych, ów właśnie Czarnkowski wybierając się w posły

---

[1]) Szujski: Scriptores I. — Zakrzewski: Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce.

[2]) Kor. Zeb. nr. 509 i przypis wydawcy na str. 252, 256.

[3]) Dembiński: Die Beschickung des Tridentinums durch Polen, str. 26.

[4]) Kor. Zeb. nr. 753, 840; Scriptores I. s. 52. (list Herbersteina z 1552 r.); Bukowski: Dzieje II. s. 175, przypis (list Hozyusza do Kromera z 1551 r.).

[5]) Finkel: Marcin Kromer, rozbiór krytyczny, t. XVI. r. 1883, Rozpr. Spraw. Akad. Umiej.

do Rzymu, miał otrzymać od króla listowną obietnicę na jedno z pięciu biskupstw celniejszych w Polsce, któreby najpierw wakowało, ale nie wiadomo, czy wierzyli oni w pomyślne szanse kandydatury jego [1]). Być może, że zrazu chcieli próbować szczęścia i aby króla zainteresować dla siebie, natychmiast po śmierci Maciejowskiego, przed wyborem jeszcze administratora biskupstwa, którym wybrali 23. listopada Jana Przerębskiego, proboszcza krakowskiego, wysłali z okazyi pewnych świętokradzkich gwałtów Mikołaja Oleśnickiego z Pinczowa, który niedawno dobra biskupie lipowieckie zbrojno naszedł i zrabował, deputacyę kanonicką na zamek z przedstawieniem królowi opłakanego stanu dyecezyi, błagając go o królewskie względy i pomoc [2]). Atoli król pozostawił kapitułę w niepewności, oświadczając wymijająco, że wszystko dla niej uczyni, co jest w mocy dobrego i katolickiego pana, ale aż zasięgnie osobistej rady senatorów, którzy mieli niebawem zjechać do Krakowa na koronacyę Barbary. Wobec tego nie wątpiła już kapituła, jaką nasamprzód drogą przyszły ich biskup dostanie się na katedrę krakowską, że zaiste nie drogą rzetelnych zasług około kościoła i religii, tylko drogą koteryi i rozlicznych względów politycznych, a być może symonii nawet, która sobie niemal prawo obywatelstwa, dzięki Bonie, w Polsce zyskała, powtóre, kto nim mniej więcej będzie. Wszak biskupstwo krakowskie zajmowało w Rzpltej co do swego znaczenia pierwsze po arcybiskupstwie gnieźnieńskiem miejsce i jako takie musiało być ono przedmiotem najgoretszych ambicyi i zabiegów tego biskupa, którego krzesło w senacie było najbliższem krzesła biskupa krakowskiego. A tym szczęśliwym senatorem duchownym, trzecim z rzędu, był nasz A. Zebrzydowski. Znając charakter jego, możemy sobie wyobrazić, co się dziać musiało w sferach kanonickich, z jaką rezygnacyą przygotowano się do elekcyi takiego kandydata.

Zebrzydowski na wieść o wakansie katedry krakowskiej bez najmniejszego wahania postawił siebie na pierwszem miejscu, jako pretendenta do niej. *Quod hanc sedem Deo gratia obtineam, ex qua ad Cracoviam tum vicinus gradus est, ut vicinior esse nequeat*, — pisał w Chełmży 2. listopada do króla w czasie powrotu z Pomorza, prosząc go z tego tytułu o nadanie mu tejże stolicy [3]). Wychodząc dalej z przekonania, że ani Bóg, ani król opieszałym, co nie kołaczą,

[1]) Scriptores I. s. 93. — Relacye Nuncyuszów, wyd. Rykaczewskiego, t. I. s. 64. — Epistolae Hosii (Acta hist. t. IV., s. 429, app. 29. i przypis wyd. — Kor. Zeb. nr. 846. — Górnicki: Dzieje s. 27.
[2]) Kor. Zeb. nr. 590 i przypis wydawcy na str. 301.
[3]) Kor. Zeb. nr. 550.

nic nie daje, że przedewszystkiem dla osiągnięcia wysokiego zaszczytu trzeba sobie jednać względy królewskie *gravium virorum et prudentum senatorum suffragiis*, pisywał [1]) równocześnie do panów świeckich, jak do hetmana Jana Tarnowskiego, do wicekanclerza Ocieskiego, który miał zostać kanclerzem po zmarłym Maciejowskim, a przedewszystkiem do wojewody wileńskiego, Mikołaja Radziwiłła Czarnego, stryjecznego brata Barbary, który się cieszył wielkim wpływem u króla, aby poparli jego kandydaturę. Radziwiłł przyrzekł mu protekcyę [2]); Tarnowski natomiast odmówił Zebrzydowskiemu poparcia [3]). Zebrzydowski tedy w połowie listopada, bawiąc już w Wolborzu, słał ponowne listy [4]) do Tarnowskiego, Radziwiłła i Ocieskiego a przytem do Kmity, wojewody krakowskiego, pragnąc wszystkich przekonać, iż bez przechwałki on jest najgodniejszym kandydatem na biskupa krakowskiego. *Cuperem ego more maiorum* — pisze do Kmity — *qui in hac nostra republica in amplissimis honoribus ampliores saepe concupiverunt, in Cracoviensem episcopum designari, qui et locum proximum obtineo et studium in Rempublicam atque ecclesiam tale gero, quale hoc ista dignitate, videri esse potest non indignum.* Tarnowskiego, chcąc zjednać dla siebie, począł mu schlebiać, wynosić jego rozum i cnoty pod niebiosy, prawił mu o jego wpływach i znaczeniu u tronu, o jego sławie europejskiej, jako męża stanu, zabawnie zarazem perswadując, że jeśli król posunie go na katedrę krakowską, to będzie mógł zaszczycić kogoś opróżnioną przezeń katedrą kujawską, jeśliby zaś w obecnym awansie pominął jego osobę, to on, Zebrzydowski, będzie się czuł tem wielce obrażonym, bo zobaczy, jak mało sobie cenią jego wierność i zasługi wobec tronu. Ponieważ również miał być w Krakowie dla złożenia hołdu książę pruski Albrecht, tedy Zebrzydowski, chcąc i przez niego wyrobić sobie łaski u króla, spieszy, jak powiada, czemprędzej z Pomorza od Wolborza, aby w drodze przyjąć u siebie przejeżdżającego księcia i prosić go, aby tak raczył przemawiać za nim, jak niegdyś za wujem jego, A. Krzyckim, który dzięki wstawiennictwu Albrechta otrzymał był od ojca Augusta prymasowstwo gnieźnieńskie [5]). Wiadomo, że Albrecht zawiódł Zebrzydowskiego, bo tylko przez posłów ułożył sobie złożyć hołd

[1]) Kor. Zeb. nr. 551, 553, 557, 558.
[2]) Kor. Zeb. nr. 553.
[3]) Kor. Zeb. nr. 554.
[4]) Kor. Zeb. nr. 554, 555, 557, 558.
[5]) Kor. Zeb. nr 559.

w Krakowie królowi polskiemu [1]), ale Zebrzydowski nie zasypiał sprawy i poruszał wszystkie sprężyny, byle go tylko nie minął tak świetny awans w jego karyerze.

Niebawem też doszła w Wolborzu Zebrzydowskiego wiadomość o obietnicy królewskiej na nominacyę a wraz z nią niedwuznaczna przymówka króla o jakiś zapewne realny dowód wdzięczności biskupa za uczynione mu tak wysokie nadzieje [2]). Ucieszony Zebrzydowski wyprawił do króla natychmiast brata swego Floryana, referendarza królewskiego, aby jeszcze przed przybyciem jego, które miało niebawem nastąpić, omówił z królem warunki ugody. I kiedy referendarz działał w Krakowie, znosząc się w tym względzie z Trzebuchowskim, komornym pisarzem królewskim, równocześnie na serce króla miał wywierać wpływ list Zebrzydowskiego, list dziękczynny prawdziwego humanisty, który Zebrzydowskiemu z pewnem klasycznem namaszczeniem skomponował pewno znany nam A. P. Nidecki, słynny latynista, od lat kilku — jak wiemy — pełniący funkcye sekretarza u niego [3]). Zygmunt August jest tu rzymskim konsulem a Zebrzydowski słynnym Koryolanem, który zwykł był mówić: *Laetor a consulibus laudari.* Bo i on senator cieszy się pochwałą *regis augustissimi;* tem bardziej, że u niego zdanie króla więcej znaczy niż *consulis de Coriolano testimonium.* W bezprzykładnej zarozumiałości o sobie odważa się składać uznanie Zygmuntowi Augustowi, że obiecał wynagrodzić jego zasługi, bo przez to zapobieże temu, o czem mówił Kato rzymski: *Dum virtutem honore defraudant, virtutem — dicebat — ipsam e media hominum vita tollere.*

Tymczasem za osobistem przybyciem do Krakowa koło 25. listopada omal, że się nie przeliczył Zebrzydowski w swoich rachubach. Bo oto rodzony brat Barbary, Mikołaj Rudy Radziwiłł, wojewoda trocki, ubiegł protektorów Zebrzydowskiego i wymógł w stosownej chwili na królu, że tenże na gorącą jego prośbę obiecał nadać biskupstwo krakowskie kanclerzowi Barbary, kanonikowi krakowskiemu, Podlodowskiemu. Jak pisze Górnicki [4]), bawiący podówczas w Krakowie, jako urzędnik kancelaryi koronnej, „przyjechał wojewoda z zamku z tą nowiną do księdza Podlodowskiego i zaraz go nazwał biskupem krakowskim. Jakoż przez noc nim był.“ Widocznie Zebrzydowski, jak nie szczędził panegirycznych podzięk królowi, tak

[1]) Kor. Zeb. przypis str. 282; Baliński: Pamiętniki, t. II. s. 184.
[2]) Kor. Zeb. nr. 556.
[3]) Kor. Zeb. nr. 556.
[4]) Górnicki: Dzieje, wyd. Tur. s. 28—31.

znowuż nie bardzo się kwapił z realizowaniem takowych w myśl życzeń jego. Zygmunt August bowiem zażądał od Zebrzydowskiego odstąpienia sobie dóbr stołu biskupiego, nazwiskiem Wawrzynczyce, położonych w sąsiedztwie królewskich Niepołomic, na które oddawna królowie pożądliwem spoglądali okiem, chcąc rozszerzyć swoje polowania na wszystkie okoliczne lasy [1]). Żądaniem podobnem postawił król ambitnego a chciwego biskupa w wielkiej kolizyi. Dobra owe były jedną z piękniejszych majętności biskupich, a alienacya ich w takim czasie na rzecz króla zakrawała na zbyt jawne świętokupstwo. Wolałby może Zebrzydowski zapłacić królowi za biskupstwo jakąś gotówkę, niźli narażać się bezprawną sprzedażą majątku na pewne wyrzuty i skargi kapituły. Cóż więc miał robić? Zrazu przelękniony począł agitować pośród biskupów nad obaleniem kandydatury kanonika. Nawet Przerębskiego, administratora, do swych interesów wciągnął, co mu się tem łatwiej udało, że Przerębski miał do Podlodowskiego jakąś osobistą urazę. Niebawem też prymas, namówiony przez księży, umyślną w tej sprawie uprosił sobie audyencyę u króla i począł udowadniać mu, że tak wielkiego biskupstwa bez obrazy godności biskupiej nie może król żadną miarą ofiarować prostemu kanonikowi. Zygmunt August, zaskoczony wystąpieniem prymasa, z obawy, aby nie zaniechał koronacyi Barbary, obiecał słowem królewskiem nie dać nikomu biskupstwa krakowskiego, jeno biskupowi [2]). A wtedy Zebrzydowski, korzystając z powyższej decyzyi króla, wolał go czemprędzej zobowiązać dla swojej osoby i za pośrednictwem Radziwiłła Czarnego i Trzebuchowskiego — za cenę swych dóbr Wawrzynczyce — wyrobił sobie pożądaną nominacyę. Wystawiając atoli królowi nielegalny dokument na wieczysty zapis dóbr stołu biskupiego, zastrzegł sobie, iż miał być później zniszczony a zastąpiony innym z nowszą datą, aby snadź ktoś nie posądził go, że zapis ów, uskuteczniony w czasie ubiegania się o katedrę, mógł być w jakimkolwiek z nią związku [3]). Bądź jak bądź, pominąwszy kwestyę, czy w istocie *vi aperta et nefaria* albo *litibus in hoc saeculo usitatis* zdobył sobie biskupstwo krakowskie, czemu później energicznie przeczył [4]), dość, że dopiął po różnych a wytrwałych zabiegach swojego celu.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 846.
[2]) Górnicki, s. 28—31.
[3]) Kor. Zeb. nr. 643.
[4]) Kor. Zeb. nr. 561, 600.

Z spokojnym już umysłem mógł więc brać udział w koronacyi Barbary, która się odbyła 7. grudnia przy udziale licznych panów duchownych i świeckich, prócz Jana Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego, i Andrzeja Górki, generał-starosty wielkopolskiego, których oporu król jeszcze nie zdołał przełamać [1]. I tak tedy w dzień ten, powiada Orzechowski, bez wszelkiego wyroku i uchwały walnej żonę królewską w Krakowie w kościele św. Stanisława w licznem wielkoradzców zgromadzeniu Mikołaj arcybiskup, który na przeszłorocznym sejmie Barbarę w swoim głosie oddalał i grzechy, któreby były przez rozwód jej zaciągnione na głowy dzielił, w tym roku tę samą nietylko żoną królewską uznał, ale nawet na królowę polską mianował, ukoronował i ogłosił. Po tym dniu, powiada dalej Orzechowski, król do miasta zjechał i na stolicy przed ratuszem zwyczajem królewskim zasiadł, tudzież przymierza z książąt posłami uczynił w oczach przypatrującej się królowej z pałacu naprzeciwko zamku stojącego Jordana z Zakliczyna Spytka, podskarbiego koronnego. W dniu onym hołdu pruskiego, t. j. 9. grudnia. miał Piotr Kmita. jako wielki marszałek koronny, w imieniu królewskiem wobec dygnitarzy całej Rzpltej oraz delegatów książąt Pomorza i Prus ogłosić uroczyście Andrzeja Zebrzydowskiego nominatem biskupem krakowskim [2].

Z nominacyą Zebrzydowskiego rozpoczęła się zwyczajna wędrówka biskupów. Drohojowski, biskup chełmski, otrzymał opróżnione przez Zebrzydowskiego biskupstwo kujawskie, kanonik znowu krakowski, Jakób Uchański, referendarz królewski, dostał biskupstwo chełmskie. Niedoszły natomiast kandydat na biskupa krakowskiego, Podlodowski, musiał się zadowolnić jakąś niezłą plebanią i referendaryą po księdzu Uchańskim [3]. Nominatów czekały jeszcze elekcye kapitulne i konfirmacye papieskie.

Współcześnie z krzątaniną około zdobycia sobie łaski majestatu miał Zebrzydowski doskonałą sposobność przedstawić się dobrze sferom decydującym w kościele, bo oto wypadło mu wystąpić na arenie kościelno-religijnej i zaznaczyć swe polityczne stanowisko wobec różnowierstwa, czyli tak zwanej herezyi. W Krakowie i Małopolsce obok kalwinizmu, obchodzącego niedawno w październiku przed samym zgonem biskupa Samuela pierwszy swój synod w Pinczowie, którego zresztą głównym propagatorem był zawsze Lisma-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 835, Górnicki s. 27, Orzechowski s. 71.
[2]) Kor. Zeb. nr. 836.
[4]) Górnicki s. 31.

nin,[1]), znany nam z czasów kanonickich Zebrzydowskiego, jako aranżer schadzek religijnych, szerzył się równie zwinglianizm pod kierownictwem drugiego Włocha, Franciszka Stankara. Tego Stankara w 1546 roku sprowadził był Samuel Maciejowski do Krakowa na profesora hebrajszczyzny, nie wiedząc, czy nie chcąc wiedzieć, że profesor niedawno z Wiednia został wygnany za propagandę sekciarską [2]).

Zwinglianie nie uznawali tajemnicy Trójcy świętej, sakramentu ołtarza, mszy, chrztu, świętych pańskich, palili obrazy religijne, znosili posty, a co najważniejsza zakony i stan kapłański. Budowali oni swój kościół na zasadach jeszcze większego liberalizmu, niźli ewangelicy kalwińskiego wyznania. To też szerzyła się ich nauka szybko wśród szlachty, odpowiadając duchem swoim bardzo dobrze potrzebie chwili. Z nich się wytworzyła późniejsza głośna sekta w Polsce antitrynitaryuszów.

Maciejowski skoro spostrzegł, co się dzieje, skazał niebezpiecznego profesora na Lipowiec, gdzie się dla księży znajdowało więzienie. Atoli szlachta okoliczna, St. Lasocki z Pełcznicy i Jędrzej Trzecieski uprowadzili go ztamtąd do Pinczowa pod opiekę M. Oleśnickiego, który niebawem przejął się zupełnie systemem religijnym swego gościa reformatora.

Słyszeliśmy już o Oleśnickim, ile nabawił strachu kapitułę krakowską, gdy zbrojno naszedł dobra biskupie lipowieckie [3]). Towarzyszył mu wtedy i Lasocki z Pełcznicy i Frykacz, dworzanin jego królewskiej Mości. A kiedy skarga, zaniesiona na niego przez kapitułę przed tron Zygmunta Augusta, nie odniosła spodziewanego rezultatu, tedy Oleśnicki tem więcej się rozzuchwalił i z początkiem listopada właśnie w czasie zjeżdżania się senatorów do Krakowa rozpędził w myśl nauk Stankara klasztor Paulinów, fundowany przez jego wielkiego przodka kardynała Zbigniewa, popalił obrazy w kościele i wprowadził tamże obrządek zwingliański [4]). Kapituła krakowska, przerażona tak zuchwałym gwałtem pod bokiem samego króla, postanowiła energicznie wziąć się do dzieła, by nie puścić płazem zbrodni swawolnikowi.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 846 s. 488.

[2]) Orzechowski s. 72—73, zresztą vide historya reformacyi Linbowicza, Bukowskiego, Zakrzewskiego, Węgierskiego.

[3]) Scriptores I. s. 60, słowa Szujskiego wedle aktów kap. krak.

[4]) Kor. Zeb. nr. 837, Script. I. s. 60, Zakrzewki: Powstanie i wzrost ref. s. 246—248, Orzechowski s. 72—79.

Skoro się tylko zgromadzili biskupi w Krakowie, jak prymas Dzierzgowski, A. Zebrzydowski, A. Noskowski, biskup płocki, Jan Dziaduski, biskup przemyski, Jan Drohojowski, biskup chełmski, St. Hozyusz, biskup chełmiński, Leonard Słończewski, biskup kamieniecki, zdołał administrator kapitulny, Przerębski, ciężkiego do czynu prymasa skłonić do tego, że postanowił on sprawę Oleśnickiego wyzyskać na korzyść kościoła i zagrożonej religii. Przedewszystkiem miał na myśli powagę samych biskupów, która od czasu sprawy Orzechowskiego coraz bardziej malała. Zwołał tedy naprzód 27. listopada wszystkich biskupów, jakoteż kapitulnych kanoników i doktorów na wspólną naradę, zkąd po zapadłej uchwale wytoczenia całej sprawy wobec senatu świeckiego i króla udano się nazajutrz na zamek, aby przedstawić tam grożące kościołowi niebezpieczeństwo ze strony rozpanoszonej herezyi. Król Zygmunt August, bojąc się w duchu, by przypadkiem biskupi nie sprzeniewierzyli się danemu słowu i nie odroczyli koronacyi Barbary, gdyby się nie okazał powolnym ich prośbom, przyrzekł im, jakkolwiek nie miał do tego prawa, wystawić niebawem specyalny dla nich przywilej, mocą którego mieli zyskać bezpieczniejsze podstawy w rozwinięciu sądowej akcyi przeciw sekciarstwu. Ufni też w obietnicę królewską, zlecili administratorowi Przerębskiemu, zawezwać natychmiast przed sąd swój Oleśnickiego i zastosować doń kary, jakiemi się zwykło okładać heretyków. Termin rozprawy naznaczył Przerębski po uroczystościach krakowskich na dzień 10. grudnia. Tymczasem Oleśnicki, przyjąwszy wprawdzie pozew, miał jednak stanąć w oznaczonym terminie przed administratorem w takiej ciżbie szlachty a nawet dworzan królewskich, że od natłoku cisnących się trzaskały ławy w sali sądu duchownego. A gdy Przerębski jako sędzia zasiadł z duchowieństwem i poprzód mnóstwu, które przy Oleśnickim było, ustąpić kazał, tedy poczęła go szlachta szkalować i lżyć, omal nie targnąwszy się na niego. Naturalnie wobec tak ogromnej profanacyi sądu ordynackiego, nie pozostawało nic innego, jak tylko zawiesić rozprawę i czemprędzej podążyć na skargę do króla.

Niebawem zgromadził się cały senat; obok duchownych przyszli i świeccy panowie, a wtedy Andrzej Zebrzydowski, świeży nominat krakowski, podjął się pierwszy podnieść głos wobec tronu przeciw Oleśnickiemu. Żaląc się na niego, prosił i zobowiązywał króla, jak mówi Orzechowski, aby podług wspaniałości panstwa nie dopuszczał ojczystej pobożności zamienić się w szkaradną wiarę. Niechby obrócił oczy na państwo niemieckie, które póki się tylko rzymskiej trzymało wiary, póty żadnej nie znało domowej wojny.

Lecz jak nową skalało się wiarą, dawną na stronę odrzuciwszy, gdy w Niemczech ani pospólstwo księdza, ani ksiądz biskupa, ani biskup papieża rozkazom być posłusznym nie chciał: tak też cesarskiego majestatu nikt tam już nie słuchał. Tak bowiem Bóg sporządził, że królewska władza od władzy duchownej zawisła, za której zniesieniem i państwa utrzymać się nie mogą, bo dla zuchwalstwa żaden się króla ani księdza nie wystrzega. Broniąc w ten sposób powagi biskupiej, dogadzał Zebrzydowski nietylko ambicyi króla i najgorętszym życzeniom całego episkopatu oraz ortodoksów kapituły krakowskiej, lecz najbardziej samemu sobie, bo przemawiał doskonale *pro domo sua*. Wyliczał potem, jak pisze Orzechowski, w wielkiem uciszeniu się wszystko, co przeciw Bogu i jego kapłanom Oleśnicki popełnił, jako sposób odprawiania mszy świętej od Stankara przepisany utrzymywał, że ani nabożeństwa nie odprawiał, ani się po ojczystemu nie modlił, jako święte naczynia z kościoła pobrał, jako księży owego kościoła ciemiężył, jako na ich miejscu nabożniczków zbiegów zkądinąd wygnanych przyjmował i jako do wzgardy praw i zwierzchności w państwie był dla innych powodem.

Za powyższe wystąpienie w obronie jurysdykcyi kościelnej a przeciw niebezpiecznej dla duchowieństwa herezyi miało Zebrzydowskiemu, jako nowemu patronowi dyecezyi krakowskiej, złożyć całe duchowieństwo, bawiące w Krakowie, wraz z księżmi profesorami wszechnicy jagiellońskiej publiczne podziękowanie [1]).

Po Zebrzydowskim przemawiali i inni biskupi, upraszając króla, aby do szczętu nieprawość Oleśnickiego zgładził, czego jeżeliby zaniedbał, niechże się bardziej o swój upadek boi niżli o biskupów [2]). Nawet senat świecki oświadczył się za zdaniem Zebrzydowskiego, widząc w Oleśnickim sprawcę publicznego gwałtu. Tarnowski wzywał króla, aby tym zawichrzeniom w kraju, publicznej swawoli i bałamuctwom religijnym położył raz koniec. Przyparty Zygmunt obiecał biskupom wdrożyć przez organa swoje przeciw Oleśnickiemu śledztwo, gdy równocześnie Przerębski miał powtórnie go wezwać przed sąd duchowny, jako heretyka [2]). Nadto w dwa dni potem, 12. b. m. wyszedł z kancelaryi królewskiej obiecany przywilej, na którym widnieje między innymi również podpis Zebrzydowskiego [3]).

[1]) Kor. Zeb. nr. 577.

[2]) Bukowski, II. s. 178/9 na podst. Aktów kap. krak.

[3]) Kor. Zeb. przypis wydawcy na str. 282. — Damalewicz: Vitae episcoporum Vladislaviensium str. 384—387. — Romanowski: Otia corniciensia str. 237. Scriptores I. s. 59. — Friese: Beiträge zur G. der R. in P., II. s. 208.

W przywileju onym który tyle później narobił krzyku wśród szlachty, czuć polityczne poglądy Zebrzydowskiego na ówczesny stan upadającej religii. Król zobowiązał się słowem królewskiem wszystkich odstępców od rzymskiego kościoła uznawać za heretyków i egzekwować na nich statuta koronne, to jest pozbawiać czci i majątku, jeśliby upornie stali przy swojem wyznaniu. Groźby te jednak, wychodzące z ust króla, podyktowane jedynie potrzebą chwili, tak były nieszczere, jak nieszczerym był Zebrzydowski i cały episkopat w bronieniu samych zasad religii z okazyi owego zgwałcenia kościoła.

Po uzyskanym przywileju czemprędzej zaczęli biskupi rozjeżdżać się z Krakowa, pozostawiając Przerębskiego wraz z Oleśnickim boskiej opiece. Naturalnie, miał czas się wtedy Oleśnicki upokorzyć przed królem, a dzięki poparciu przyjaciół potrzebował tylko zapłacić kary 1000 zł. i złożyć przyrzeczenie usunięcia Stankara a wprowadzenia natomiast do Pinczowa wygnanych Paulinów [1]).

Zebrzydowski zaś, surowy jego pogromca a intelektualny przewódca dygnitarzy kościoła, zadowolony z siebie, poszedł za ich przykładem, bo czemprędzej pospieszył do Wolborza, aby uczestniczyć w uroczystości chrztu swojej córki, którą mu właśnie powiła owa dziewica z Gdańska [2]). Niewiadomo, czy już wówczas kapituła krakowska wiedziała o owej przyczynie nagłego wyjazdu Zebrzydowskiego z Krakowa. Dość, że niebawem zamiast sądzić 22. grudnia gwałciciela kościoła, widząc brak poparcia ze strony biskupów, wolała tegoż samego dnia przystąpić do elekcyi biskupa, którym miał zostać Zebrzydowski wedle woli królewskiej, objawionej tegoż dnia na generalnem jej posiedzeniu oficyalnie przez wicekanclerza Ocieskiego.

Kiedy tymczasem Zebrzydowski napowrót się zjawił w Krakowie, udała się kapituła gremialnie d. 28. b. m. do jego kamienicy kanonickiej, w której zwyczajnie podczas pobytu w Krakowie był mieszkał. i obwieszczając mu elekcyę i pronuncyacyę kanonicką z dnia 22. b. m., postulowała go uroczyście i zaprosiła na katedrę krakowską. Zebrzydowski podziękował jej za to: *in eleganti responsione* [3]).

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 837.

[2]) Kor. Zeb. nr. 846 (s. 480/1).

[3]) Kor. Zeb. nr. 838, 839. — Przy elekcyi Zebrzydowskiego byli kanonicy i prałaci następujący: J. Przerębski, proboszcz i administrator, B. Gatkowski, archidyakon, M. Drzewicki, St. Górski, Jakób z Kleparza, G. Podlodowski, Dr. Zygmunt ze Stężycy, P. Porębski, Dr. M. Kromer, W. Herbolt (Herburt), J. Biskupski, J. Czyrmieński, A. Przecławski, St. Słumowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

SŁOWO WSTĘPNE.

Listy p. Bécu do Odyńca, które tu po raz pierwszy z autografów ogłaszamy, pisane były z Wilna i Krzemieńca w latach 1826—29, przeważnie do Warszawy. Odyniec bowiem przeniósł się tam na stałe z Wilna, w 1826 r., gdzie zajmować się miał przygotowaniem artykułów do *Pamiętnika imienia Zamojskich*. Dziennik ten zamierzał wydawać własnym kosztem przy Szkole Szczebrzeszyńskiej Stanisław hr. Zamojski, ordynat ówczesny, przeznaczając go dla młodzieży, która po ukończeniu szkół nie mogła poświęcać się naukom uniwersyteckim. Poprzednikiem w tej pracy Odyńca był Józef Korzeniowski, zanim katedrę w Liceum krzemienieckiem otrzymał.

Prócz tego już od początku 1827 r. Odyniec został redaktorem działu naukowego *Gazety Warszawskiej*, odstąpiwszy trzecią część pensyi i pracy swemu sąsiadowi w pałacu błękitnym, Janowi Kaźmierzowi Ordyńcowi.

Znajomość z panią Bécu i jej rodziną sięgała jeszcze czasów uniwersyteckich Odyńca. W domu prof. Ferdynanda Spitznagla w Wilnie dnia 2. lutego 1821 r. Odyniec poznał starszą córkę Jędrzeja Śniadeckiego, Zofię Balińską, żonę Michała, historyka, jej młodszą siostrę, Ludwikę, jedenastoletniego wówczas Julka Słowa-

ckiego, jego matkę, dwie jej pasierbice: Aleksandrę i Hersylię i samego profesora Bécu. Uwagę Odyńca zwrócił malec, idący w zapasy z młodszym bratem Ludwika Spitznagla, przez szczególniejszy jakiś wyraz fizyognomii, a zwłaszcza przez duże, czarne, pałające oczy. Miał na sobie czarny aksamitny kaftanik, przepasany paskiem lakierowanym z błyszczącemi stalowemi klamrami. Był to Juliusz Słowacki.

Może po raz pierwszy przyszło Odyńcowi przestawać bliżej z kobietami, należącemi do lepszego towarzystwa wileńskiego, zajmującemi się chętnie wszystkiem, co przekraczało sferę zwykłej powszedniości życia. Stąd też z uniesieniem wyraża się o pani Balińskiej i Bécu, a zachwyt jego często graniczy z przesadą, do czego zresztą miękka natura Odyńca bardzo skłonną była.

W towarzystwie dopiero tych pań, Balińskiej i Bécu, jak pisze Odyniec, gdy się rozmowa wprost od poezyi zaczęła, uczuł po nad sobą, jakby siłę wyższą, która go nagle porwała i nad własny poziom podniosła. Nie wiedział, że stał w obec dwóch dusz najpoetyczniejszych, nad które wyższych w tym względzie w ówczesnem społeczeństwie wileńskiem nie było; w obec dwóch najświatlejszych i najlotniejszych umysłów w sferze najtkliwszych uczuć i pojęć najszlachetniejszych, opromienionych wdziękiem przyrodzonej dobroci i estetycznych form wyższego świata. Osobiste odcienie charakteru, czy raczej temperamentu, nie szkodziły bynajmniej wspólności ich zasad, a ta wspólność łączyła je nawzajem węzłem najściślejszej przyjaźni, pomimo kilkoletniej różnicy ich wieku. Uroda nie grała tam żadnej roli; nie rysy bowiem, lecz wyraz twarzy nadawał tym paniom powab, który serca ku nim pociągał [1]).

Natomiast o Aleksandrze Bécu powiada Odyniec, że jaśniała pełnym blaskiem urody, łącząc ze wspaniałą postawą Pallady wdzięk typowej polskiej piękności, błękitnookiej, pogodnej, łagodnej, gdy młodsza jej siostra, Hersylia, odznaczała się przeciwnie typem raczej wschodnim, na wzór jakiejś Greczynki czy Arabki.

Nic dziwnego, że pod urokiem takich kobiet młody student stał się niemal codziennym ich gościem, a znajomość ta przypadkowa zamieniła się w dalszym ciągu w macierzyńską i siostrzaną opiekę. Pewnego rodzaju zażyłość, o której wspomina Odyniec, była tylko naturalnem następstwem takiego stosunku. Panie te bowiem zajęły się nawet jego kształceniem pod względem światowym. Panna

[1]) A. E. Odyniec: Wspomnienia z przeszłości. Warszawa 1884, str. 170.

Hersylia oduczała go od komplementów i dawała mu zlekka poznawać niewłaściwość uniesień w rozmowie, do której był przywykł w towarzystwach koleżeńskich. Panna Aleksandra znów zwracała szczególniejszą baczność na jego ułożenie, na znajdowanie się w salonie, a nawet i na jego tualetę.

Wśród takich warunków zawiązana przyjaźń przetrwała też do ich zgonu. Nic przeto dziwnego, że po wyjeździe Odyńca do Warszawy pani Bécu poczęła go darzyć tak liczną, częstą i w drobiazgowych nawet rzeczach korespondencyą. Odyniec zdawał jej sprawę ze wszystkich swoich zajęć i stosunków i nawzajem dzięki jej listom był zawsze jakby obecnym w jej gronie.

Listy te pisane z dnia na dzień, sposobem dyaryuszowym, często na kilku nawet arkuszach, czasem z dopiskami panien Bécu, lub innych osób, są ciekawym materyałem dla obyczajowych i towarzyskich stosunków Wilna, z jego najświetniejszych, bo uniwersyteckich czasów, skąpo w pamiętnikach opracowanych. Są one poniekąd i odgłosem tego ruchu, który wrzał jeszcze w Warszawie w skutek walki klasyków z romantykami, a w którym i Odyniec żywy brał udział.

Napozór są w listach owych drobiazgi, lecz z drobiazgów tych składało się całe życie domowe p. Bécu i jej otoczenia. Ono miało wpływ niezawodny i na wrażliwy umysł tego chłopca, który wyrósł z czasem na jednego z wielkich poetów świata.

Te zajęcia, prace, rozrywki, te liczne znajomości i stosunki towarzyskie p. Bécu, stanowią tło domowego ogniska, z którego wyszedł Słowacki, a ich odbicie znajdujemy następnie w jego listach i utworach. Przedewszystkiem zaś korespondencya ta zawiera mnóstwo dotychczas nieznanych szczegółów o charakterze, usposobieniu Juliusza, o stanie jego zdrowia, o jego najwcześniejszych utworach, o różnych zamysłach na przyszłość po skończeniu uniwersytetu, słowem, dostarcza materyału bardzo cennego do mało znanej epoki w życiu Słowackiego, w „Pamiętniku“ tylko pobieżnie skreślonej [1]). Jest tam nadto niejeden ciekawy szczegół o współczesnych pisarzach i poetach wileńskich, o Chodźce, Goreckim, Korsaku, Śniadeckim i zajmujące bardzo szczegóły o Mickiewiczu.

Listy p. Bécu do Odyńca pozwalają nam nadto poznać dokładnie charakter i usposobienie matki Juliusza Słowackiego, otoczonej następnie taką czcią synowską przez wielkiego poetę, której wpływ na twórczość jego był niezaprzeczony. Potwierdzenie tego wpływu

---

[1]) Przegląd polski, zeszyt I., lipiec 1879 r.

odnajdujemy w poufnych i serdecznych zwierzeniach Juliusza przed matką, w niektórych listach tego zbioru, który stanowi jedną z piękniejszych pereł w literaturze polskiej. — „List Twój, kochana Mamo — pisze dnia 4. października 1842 r. — zasmucił mię, ale razem piękność jego jest tak zachwycająca, że prawdziwie dumny jestem, i list ten, jeśli kiedyś o mnie pisać będą, wykryje tajemnicę całą, że jeżeli miałem jaką poezyą w sercu, to ją od Ciebie wziąłem“. — Albo w liście z d. 15. października 1845 r.: „Nie wynajduj darów, któremi byś mię mogła rozradować.... tylko mi daj tę wiarę, o którą proszę: uwierz, że ja cię kocham mocno i za największe sobie szczęście biorę to, żem był zrodzony przez Ciebie, ja, ciągle na świecie oskrzydlony przez miłość Twoją“. I dalej w liście z d. 8. listopada 1845 r.: „Ty zawsze sądzisz, że ja mam biednego ojca mego zgryźliwą naturę, a raczej naturę tego ideału, o którym ty marzyłaś zawsze, nawet w pierwszych marzenia godzinach, bo ideałom matek podobne duchy są synami tych matek, a ideałom dziewic marzonych przez ojce podobne duchy są córkami matek. Powiadam ci jedną z duchowych tajemnic, wszystko ci to na świecie potwierdzi. Ja więc jestem twój więcej niż ojca mego, i dla tego mnie tak kochasz i czujesz przez świat ze mną rozdzielona...... To współczucie nasze wieczne jest“...

Pani Bécu jest więc postacią wybitną a niedostatecznie uwydatnioną jeszcze w literaturze. Brak materyałów dotyczących zarówno jej, jak i rodziny Słowackich był tego może przyczyną.

Małego wzrostu, miłej chociaż nie pięknej twarzy, światowa i wymowna bardzo, p. Bécu przekazala synowi w dziedzictwie swoją wrażliwość nerwową, usposobienie poetyczne, włosy czarne, nos duży, czarne, wielkie, pałające oczy i cerę śniadą. Odyniec nazywając ją „najłaskawszą przyjaciółką i przewodniczką pierwszej miodości swojej“, powiada o niej, że była młodą wyobraźnią i sercem, zachwycającą w rozmowie i że wiek znacznym był tylko w jej rozumie [1]).

W listach Juliusza znajdujemy o jej charakterze luźne wzmianki, podyktowane miłością synowską. Posiadać miała imaginacyę bujną, która była źródłem jej poetycznego usposobienia, zamiłowanie do literatury francuskiej, uwielbienie dla pani de Staël, a nawet dla pań i dam na dworze Ludwika XIV., na których miniatury patrzała z ubóstwieniem.

---

[1]) Listy z podróży, t. I. str. 127.

W „Pamiętniku“ znów objaśnia Słowacki to jej zamiłowanie do literatury francuskiej, gdy mówi, że „matka jego od dzieciństwa nigdy się nie zajmowała żadną kobiecą pracą..... i nauczywszy się po francusku, znalazła w tym języku mnóstwo dzieł, które czytała ciągle....., stąd miała wiele wiadomości, w towarzystwie jej rozmowa była interesującą, lecz nie tchnęła sawanteryą, bo matka zapominała książki, które czytała, nie mogła więc robić cytacyi, ale koloryt tych książek różnych, smutnych lub wesołych przydawał ciągle nowy wdzięk do jej rozmów... Tworzyła nieznacznie sobie z tysiąca myśli przeczytanych i zapomnianych nową myśl. Miała dar bawienia zebranego u siebie towarzystwa i postawienia każdej osoby w jaknajkorzystniejszem świetle, skąd każdy z jej domu kontent wychodził [1]).....

Charakter ten starała się też odgadnąć znakomita poetka, Marya Konopnicka, opisując w sposób bardzo zajmujący jeden z jej sztambuchów, pochodzących, o ile z innych okoliczności wnosić mogę, z 1825/6 roku [2]).

W sztambuchu tym były urywki i zdania prawie wszystkie pisane po francusku, z wyjątkiem kilku polskich, z pism Tańskiej. Ważniejsze z nich przytoczyła p. Konopnicka, a z kartek tej książeczki przypuszcza, że matka Słowackiego usiłowała wówczas wyrobić w sobie pewną pogodną filozofię życia i rada otaczała się autorami, którzy tę filozofię wyznawali. Pobłażliwość, wyrozumiałość, przebaczenie uraz, dążenie do równowagi ducha i umysłu: oto, zdaniem poetki naszej, ewangelia życia, zapisana w tej książeczce. Nadto zasób książek, jakiemi otaczała matka Słowackiego, był znacznie poważniejszy co do rodzaju od tej literatury powieściowej, jaką uprawia przeciętna kobieta naszej doby. Widać to zresztą i z listów do Odyńca. Pani Bécu hołdowała wprawdzie kierunkowi swojej epoki i czytała głównie po francusku, ale między jej autorami jest Weiss, którego pism filozoficznych kobiety u nas nie znają zupełnie [3]), jest Rousseau, Humboldt, Bacon, Villemain, a nawet Hezyod i Horacyusz w przekładzie. Na pierwszy rzut oka uderzało

---

[1]) Przegląd polski, l. c. str. 43 i 44.

[2]) Wspomnienia o pani Słowackiej-Bécu, matce Juliusza Słowackiego. Świt nr. 105. Warszawa 1886 r.

[3]) „Principes philosophiques, politiques et moraux par le Colonel de Weiss, ancien Bailli de Moudon et membre de diverses Académies.“ W bibliotece rodzinnej posiadam 14-te wydanie tej książki, w Brukselli, 1838 r.

nagięcie się umysłu do rzeczy poważniejszych i głębszych. Było to zapewne wkrótce po tragicznym zgonie drugiego jej męża.

Z pożółkłych kartek tej książeczki p. Konopnicka, jak to już w innem zaznaczyłem miejscu, usiłuje poznać wpływy, jakiemi się otwierało serce tej niewiasty, otaczanej taką wyjątkową czcią synowską przez wielkiego poetę i przytacza ważniejsze z nich wyjątki. Powtórzymy tylko niektóre:

... Przebaczyć nieprzyjacielom — oto największy wysiłek moralności powszechnej: oddawać dobrem za złe, oto najwyższa cnota chrześcianina. *Stern.*

.... Jestem przestraszony, ilekroć widzę, że ktoś wyrządza krzywdę starcowi lub starej, schorowanej kobiecie. Alboż jest pewnem, że starczy mu czasu do naprawienia złego?

Walter-Scott.

.... Najpożądańszemi przymiotami człowieka są: dobroć, mądrość i odwaga, czyli w innych słowach: współczucie, roztropność i siła duszy. *Weiss.*

.... Tyle jest nikczemnej domieszki w najczystszym kruszcu naszych myśli, że byłoby rzeczą smutną rozbierać zbyt szczegółowo pobudki nawet najlepszych naszych czynów. *Walter-Scott.*

.... Nie dowierzaj człowiekowi, który źle mówi o nieobecnym przyjacielu, albo go też obmawianego nie broni. *Horacyusz.*

Z innej znowu strony maluje się p. Bécu w innego rodzaju książeczce pamiątkowej, której opis szczegółowy podałem w *Ateneum* (T. II. str. 82—101 za 1895 r.).

Pani Bécu nazywa ten właśnie sztambuch w listach do Odyńca od koloru skóry swoją „ponsową książeczką“, a znaczyła w nim przez szereg lat ślady swoich upodobań do poezyi współczesnej i przechowała kilka nieznanych utworów Juliusza.

Te książeczki pamiątkowe uzupełniają listy do Odyńca i doskonale oświetlają samą postać p. Bécu, mającej w dacie rozpoczęcia tej korespondencyi 37my rok życia. Tak żywa i ciągła wymiana listów przerwała się w 1829 r. w skutek wyjazdu Odyńca zagranicę i ówczesnych wypadków politycznych. Później zapewne nawiązała się znowu, lecz doszedł nas tylko jeden list, pisany do Wilna w 1842 r.

Te listy były dla Odyńca, jak sam o nich powiada, skarbem prawdziwie zaklętym. Ile razy chciał je w późniejszych latach odczytać, tyle zaraz i takich spotykał w nich wspomnień, że się oczom

zaćmiewały litery [1]). Przechowała je też starannie córka Odyńca, pani Teresa Chomętowska i jej łaskawej uprzejmości zawdzięczam możność ich ogłoszenia; do korespondencyi zas tej włączyłem ze zbioru własnego będące w ścisłym z nią związku listy Aleksandry Bécu.

W końcu nadmienić winienem, że podaję te listy bez wszelkich zmian i poprawek stylowych. Zachowany w nich sposób wyrażania się i pisania daje nam pełniejszą charakterystykę autorki i świadectwo o współczesnym języku towarzyskim. Pisownię tylko zmieniłem na dzisiejszą, pani Bécu bowiem używa pisowni dawniejszej, jotę zastępując przez *i* lub *y* np.: móy, ia, naylepiey; w siódmym znów przypadku przymiotników i zaimków w rodzaju nijakim pisze *ym* zamiast *em*. Pisze stale: bydź, iśdź, podściwy, przydę, pieszczo (a), nastompi (nastąpi), późni (później) i w ogóle popełnia wiele błędów ortograficznych.

Wzmianki o ludziach i zdarzeniach, o których w listach jest mowa, starałem się objaśnić w sposób treściwy, posiłkując się materyałem drukowanym, rękopismami z własnego zbioru i uzupełniając je wiadomościami, zasięganemi u różnych osób. Bez objaśnień pozostało zaledwie kilka mało znanych osobistości z ówczesnego towarzystwa wileńskiego. — Za udzielone mi zaś niektóre wiadomości składam serdeczną podziękę czcigodnym panom: dr. Julianowi Titiusowi w Wilnie i Aleksandrowi Jelskiemu w Zamościu pod Mińskiem Litewskim. *L. M.*

1.

Dnia 30. sierpnia 1826. Wilno.

Bon jour mon Prince!

Wczoraj posłałam list mój do Pana na pocztę, ale tylko mój, bo żadnego mi listu nie przyniesiono. Po odesłaniu listu coś mi jest smutniej jeszcze, jak pierwej było, znowu pewnie spleen napada. Jestem niekontenta z siebie a za tem idzie, że i z drugich troszkę. Wczoraj w wieczór było kilka osób, grano, śpiewano do 11-tej godziny. Zamiast co by mi to miało sprawić rozrywkę, zmęczyło, sfatygowało. — Całą noc śniły mi się cmentarze, groby, trumny i dziś jestem, co się zowie *indisposée,* ale i to przejdzie. — Julek [2])

[1]) „Wspomnienia", l. c. str. 180.
[2]) Juliusz Słowacki.

by mi wiele dobrego zrobił, żeby był wczoraj powrócił, bo w tym rodzaju potrzebowałam przyjemności, wszystkie inne były dla mnie wczoraj niestosowne. Teofil Glücksberg [1]) był także cały wieczór u nas.

Skończyłam romans Coopera: *Le dernier des Mohicans*, interesujący jest tylko ze względu opisania charakteru i zwyczajów dzikich narodów Ameryki Północnej i nic więcej.

Dnia 31. rano przed szóstą godziną. Budzę Pana mojem *bon jour*. Dużo wczoraj listów razem odebrałam: od mamy, Jasia, Teofila i z Lidy. Nie wierzę Kabale, bo mam list z Lidy, ale wierzę przeczuciom, z taką bowiem niechęcią, niespokojnością mój list wysyłałam i teraz pokazuje się, że źle, żem się nie wstrzymała, bo list może prędzej stanie od Pana i będzie się błąkał nieboraczek, Bóg wie gdzie i jak. — Ach czemu ten list nie jest dotąd w moim stoliku! Imieniny po drodze. — Wybornie! — co za zręczność chwytania przyjemności w przelocie — i jeszcze miał Pan dzionek jeden miły. — Oby tak zawsze i wszędzie udawało się Panu. Skąd anegdota o Boutlerze? Pewnie Pan czytał u Chodźków przepisane wiersze i czemu też Pan nie dał mi choć trochę detalów o tem wszystkiem? To niedobrze niedzielić ze mną swoich przyjemności i nieprzyjemności. — Miałam list zostawiony odesłać na pocztę, ale teraz nie poślę, bo Pan musiał powiedzieć, że zostawił, więc się zapewne ktoś po niego zgłosi.

Wczoraj dzieci pojechały do Balińskiej [2]), zostałam sama, kazałam nieprzyjmować nikogo. Przed wieczorem siedzę przy fortepianie, ktoś wchodzi — Julek: Od dwóch dni wiem, że ma już powrócić, czekałam go z utęsknieniem, więc uszczęśliwiona, że go widzę, rzucam mu się z uniesieniem na szyję. On po swojemu przyjmuje to, zimno. — Jak błyskawica myśl: ach czemu on mnie tak nie wita, jak witał Eddy [3]) i łzy mi się rzuciły z oczów. — Pła-

[1]) Księgarz wileński, miał następnie księgarnię pierwszorzędną w Warszawie przy ulicy Miodowej pod filarami (dziś nieistniejącemi) w pałacu dawniej Dyzmańskich. — W korespondencyi tej bardzo częste znajdują się też wzmianki o Emanuelu Henryku Glücksbergu. Był to brat stryjeczny Teofila (ur. 1802 † 1870), kształcił się w Krzemieńcu, urzędował do 1842 r. w Komisyi Radziwiłłowskiej na Litwie, potem w urzędzie loteryi w Warszawie, a następnie w warszawskim okręgu naukowym, wkrótce był sekretarzem głównym rady zarządzającej dr. żel. warsz. wiedeńskiej. Pisał i tłómaczył powieści pod pseudonimem Gr. Chlewskiego lub F. E. Gurskiego.

[2]) Zofia, córka Jędrzeja Śniadeckiego, żona Michała, historyka.

[3]) Zdrobniałe imię Edwarda Odyńca.

kałam okropnie cały wieczór, bo jeszcze boleśniej jak 23. rano czułam strach. Dzieci powróciły o 9-tej a ja jeszcze płakałam, patrząc w niebo, bo nie mogłam się uspokoić pomimo usiłowania.

Niebo było okryte chmurami, ale księżyc przedzierał się co chwila przez nie, tak jakby mnie chciał pocieszyć.

Pan powiedział, że księżyc ma udział przymilać chwile w życiu — a ja powiedzieć śmiało mogę, że wiele razy w mojem życiu osładzał mi łzy bolesne, gorzkie, i chwile najsmutniejsze. Żal mi było i Julka, bo i on płakał trochę i on cierpi, tęskno mu po wakacyach, lękam się nawet, aby nie nadto mocne wrażenie na nim zrobiły te wakacye.

Dnia 1. września. Rano. Jakbym chciała wiedzieć, kiedy Pan stanie w Warszawie, kiedy mój list także — biedny mój list! biedny.

Wczoraj rano przysłał mi Glücksberg romans Walter Scota *Woodstock* z oznajmieniem, że za dwa dni wyjeżdża do Warszawy. Myśląc że szkoda, że tak prędko wyjeżdża, bo mało czasu na pisanie do Pana i przeczytanie romansu, zaczynam zamiast pierwszego tomu czwarty i czytam. Już byłam blisko końca książki, gdy Julek zrobił uwagę, że to czwarty tom, nie pierwszy. Co Pan na tę moją przytomność umysłu? Pewnie się teraz nie będzie dziwił, że tak mało korzystam z lektury, ale może też zrobi i tę uwagę, że pisząc do mnie trzeba więcej szczegółów, abym rzecz pojęła. Tak mnie zainteresował mój czwarty tom, żem się zamknęła w moim pokoju, prosząc dzieci, aby, jak kto przyjdzie, mówiły, że śpię, bo mnie głowa boli; chciałam przynajmniej do wieczora być samą, ale mi się nie udało. O trzeciej otwierają się drzwi, wchodzi kawa, za nią Pani Podczaszyńska [1]), potem Jurewicz [2]), potem Oczapowski [3]), potem

---

[1]) Córka Palczewskiego, nauczyciela muzyki w Wilnie, żona Karola Podczaszyńskiego, profesora budownictwa na uniwersytecie wileńskim (ur. 2790 † 1860 r.), który wydał kilka cennych prac w zakresie swej specyalności.

[2]) Fortunat Jurewicz (od 1823 r.) był profesorem wydziału lekarskiego na uniwersytecie wileńskim, gdzie wykładał zoologię i anatomię porównawczą. Był jednym z najzdolniejszych uczniów profesora Bojaciusa i z wielką dla nauki stratą z przyczyny choroby umysłowej katedrę opuścił.

[3]) Michał Oczapowski (ur. 1788 † 1854 r.), autor zasłużony bardzo w piśmiennictwie rolniczem. Od 1822 r. wykładał naukę gospodarstwa wiejskiego na uniwersytecie wileńskim i był wizytatorem szkół w Wilnie. W roku 1835 był mianowany dyrektorem instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie pod Warszawą.

pani Sznablowa i tak do szóstej godziny czas mi zjedli — mój drogi czas! Chciałam po tych awanturach czytać lub pisać, alem już nie mogła, jakaś *indolence* mnie opanowała. Siadłam do fortepianu. Julkowi się podobała aryjka: „Ty mi dałeś serce twoje“. Śpiewałam mu ją długo, pocałował mnie za to. Po siódmej przyszedł ze skrzypcami Drzewiecki [1]), grał z dziećmi do 10-tej. Ja sobie siedziałam w swojem oknie i czatowałam na księżyc, który tak, jak wczoraj, walczył z chmurami, aby ku mnie rzucić wzrokiem. Mileśmy na siebie spoglądali, miło nam było. Grali nam ładnie, nikogo więcej nie było, *point de conversation*, co za rozkosz! Zdawało mi się, że jestem sama. Julek przez cały wieczór siedział na drugiej sofce i dumał także. Przy końcu dzieci śpiewały nowe, nieznane jeszcze Julkowi duety, arye. Zachwycony był tą aryą, co Jasia wiersze podłożyliśmy: „Ach, cóż się ze mną stało!“ — i Julek zaczyna być entuzyastą muzyki. Bardzo się zmienił, smutny i cierpi i ja cierpię, patrząc na niego, lękam się o jego zdrowie. Ale może też mu to przejdzie, przynajmniej będę się starać osładzać mu, jak można. Będę z nim o tem gadać, to mu lżej będzie, niżli jak gdyby był zostawiony samemu sobie.

Po co ja Panu takie rzeczy piszę, które go interesować nie mogą, ale takem przywykła do komunikowania mu, jak mamie, Jasiowi i Teofilowi, moich myśli. Nareszcie przywykłam i do takiego sposobu pisania, że nie mogę, choćbym chciała, zachować różnicy pomiędzy wami. Nie, nie chcę, nie chcę robić różnicy pomiędzy wami, nie chcę, bo i nie mogę, trzebaby zawsze myśleć o tem, co się pisze, być *toujours sur ses gardes*, a ja do tego niezdolna jestem. Przepraszam więc Pana za nudną i niepotrzebną gawędę, oczywiście, że wykraczam przeciwko ustawom w drugim artykule Pana, własną ręką przepisanym (Zamknąć wnijście nudnym i nieinteresującym gawędom). Biada mnie, straszny wyrok czeka moje listy, jeżeli Pan na ten raz nie wyzuje się zupełnie z egoizmu i nie zechce mieć względu szczególnie tylko na to, że listowne gawędy całą moją przyjemność stanowią teraz, a gdybym chciała interesujące rzeczy pisać tylko, musiałabym się ograniczyć do kilku wierszy, a może i zupełnie zaprzestać korespondencyi z Panem, nie znajdując resursów do tego ani wewnętrznych, ani zewnętrznych.

Ale Pan może przestraszony, że mu zagrażam taką klęską niepozbytą. Niech się Pan uspokoi. Czyż mnie Pan sądzi być niezdolną

---

[1]) Ignacy Drzewiecki, nauczyciel matematyki przy gimnazyum wileńskiem, grywał też pięknie na skrzypcach.

do heroicznych *sacrifices?* Jak pomiarkuję i powiem sobie: szkoda go, szkoda go, biedaka — to *coute que coute*, uwolnię Pana od nudnej mojej gawędy, chociażby mnie, nie wiem, jak wiele miało to kosztować, i na dowód, że mam jednak cokolwiek mocy nad sobą, kończę teraz w samym zapale gawędy, kończę — ale to na dziś tylko — *à demain donc, à demain.*

Dnia 9. września. Dzień dobry, Panie! Jaki dzień śliczny! Jak go dobrze zaczynam! Piotr poszedł po bułki do herbaty. — Ciekawa rzecz — powie Pan, że Piotr poszedł po bułki, wszakże co dnia chodzi. To prawda, ale nie zawsze spotyka pocztyliona, a ten nie zawsze ma listy z Grodna. Podają mi herbatę i bułki — ach, bułki, bułki, nieoszacowane bułki! Zachwycona jestem opisem wiejskiego kościółka. Moje marzenia o nabożeństwie w kościółku wiejskim widział Pan w rzeczywistości. O, gdyby kiedy zaszedł tak mnie Pan w moim kościółku, a przynajmniej u moich dzieci, znalazłby mnie samą na chórze śpiewającą. O Boże! Boże! — Jak ja kocham tych państwa Parczewskich, będę się starać poznać z niemi. Jakbym chciała być w tym samym kościółku, gdzie... poczciwa Lebrunowa, dobry Edward. Jak nagrodzona jestem za zachęcenie Olesi do napisania listu do Lebrunowej i Pan miał kilka chwil przyjemnych i my teraz ile przyjemności mamy. Gdybym sama rozrządzała wypadkami podróży Pana, nigdybym nic lepiej urządzić nie mogła, jak to spotkanie. W kościółku wiejskim przy pięknej muzyce myślał Pan o nas. Z osobą, która jemu i nam tak sprzyja, mówił Pan o nas. Nigdym nie wątpiła o opiekuńczem staraniu gwiazdy nad Panem, ale teraz zdaje mi się, że ta dobroczynność aż do mnie się rozciąga: o, jak miłe omamienie! oby mogło trwać najdłużej!

Wczoraj wieczór był Woyniłłowicz [1], Glücksberg, Grocholski [2]) i znowu Drzewiecki ze skrzypcami, bo dostał jakieś nuty na fortepian i skrzypce. Gadałam i śmiałam się bardzo dużo, ale potem, jak się rozeszli wszyscy, tak mi było nie dobrze, tak byłam niekontenta z siebie, żałowałam, że tyle mówiłam i wiele rzeczy niepotrzebnych. Jest to najniegodziwszem we mnie, że nigdy nie mogę utrzymać się w moim talerzu, zawsze dająca się unieść chwilowemu na-

---

[1]) Ksawery Edward Woyniłłowicz, tłómacz Puszkina. Pisywał też poezye i rzeczy oryginalne, które wyszły następnie w Wilnie pod pseudonimem Jacka Burczymuchy.

[2]) Józef Grocholski, wychowaniec szkoły krzemienieckiej, wspominany w listach Juliusza Słowackiego z Genewy do matki napisanych, był następnie prezesem sądu sumiennego w gub. podolskiej, wreszcie gubernatorem podolskim.

tchnieniu. Lecz nie było to natchnienie, ale Bóg wie, czemu tak małe rzeczy wpływ na mnie mają, tak rozmaite wrażenie robią, najgorzej zaś, kiedy przeciwne czucia mną miotają, czucia przeciwnemi okolicznościami wzbudzone, wtenczas nigdy nie jestem panią siebie i tak wczoraj było. Najprzód byłam wzruszona wiadomością o manifeście wydanym przy koronacyi, przebaczającym wszystkim obwinionym, wciągniętym pod śledztwo i t. d. Cieszyłam się i smuciłam, bo mi żal było, że to przebaczenie nie sięga więcej w przeszłość. Potem siedziałam na drugiej sofce od okna i księżyc mnie intrygował; niebo było bardzo pochmurne i księżyc z wielką trudnością przedzierał się niekiedy, a zawsze był okryty mgłą. To rodziło we mnie smutne uczucia i smutne wspomnienia. Przy mnie siedział Woyniłłowicz w humorze najlepszym i wszyscy byli w takim. Konwersacya animowana, tysiąc pomysłów, anegdot, żartów, muzyka potem, marzenia, przerywane bufonadami Woyniłłowicza. To wszystko było nadto dla mnie i zdziałało chaos nie do opisania.

Po obiedzie godzina 2-ga. W tym momencie odbieram bilet od Chodźki[1]) bardzo grzeczny z listem dla Pana, który, jeżeli Glucksberg przed niedzielą nie wyjedzie, to na pocztę poślę. Miło mi, że Panu będzie miło. Odpisałam Chodźce i odesłałam list przez Pana zostawiony. Odczytałam teraz drugi raz bilet Chodźki bardzo zgrabnie grzeczny i żałuję, że mu także coś podobnego nie odpisałam, to jest coś czulszego, bo zgrabnie grzecznego nie potrafiłabym napisać, byłam zajęta, spieszyłam się i odpisałam krótko, grzecznie, ale zimno. Teraz przynajmniej zdaje mi się, że zimno i żałuję, żem straciła okazyę zobowiązania sobie człowieka. Może to się jakoś da nagrodzić kiedy. Po napisaniu tych słów kilku wzięłam w rękę *Woodstock* i w pierwszym peryodzie, od którego zaczęłam czytać, napotkałam porównanie o księżycu, które mnie frapowało i zdało mi się ładne. Muszę Panu przepisać ten cały peryod:

„Assise en face d'une fenêtre, elle ne pouvait plus s'occuper qu'à regarder les unages, qu'un vent léger tantôt amenait devant le disque de la lune, tantôt chassait plusloin, en rendent à cet astre tout son éclat. Je ne sais quel charme particulier a pour l'imagination la reine de la unit voguant en quelque sorte au milieu de vapeurs qu'elles n'a pa la force de dissiper, et qui de leur côte, ne peuvent vénir à bont d'éclipser entièrement sa lumière. C'est une image de la vertu qui, armée de patience, poussait tranquillement sa carriére au millieu des éloges et des calomnies, douée de cette

[1]) Ignacego.

excellence, qui devrait commander l'admiration générale, mais qui est obscurci au yeux du monde par l'infortune et l'injustice." — A cóż, czy się Panu podoba? A propos *Woodstock* powiem Panu na zaletę tego romansu, że po przeczytaniu nawet pierwej czwartego tomu czytałam tom pierwszy z przyjemnością. Podobał mi się koncept Walter-Scotta. Wprowadza on na ambonę żołnierza purytana z wybornem kazaniem, które podług mnie jest w swoim rodzaju tak *chef-d'oeuvre,* jak tyrada Theramène'a w „Fedrze" Rassina.

Nową teraz metoda czytam romanse. Zaczęłam od czwartego tomu, potem przeczytałam pierwszy, teraz opuściłam drugi, bo mi Julek mówił, że najmniej interesujący, a wzięłam do czytania tom trzeci; jeżeli mi czas pozwoli, to na końcu przeczytam drugi.

Otóż znowu goście. Nim te kilkanaście ostatnich wierszy napisałam, to miałam trzy wizyty: Jan Śniadecki, potem Podczaszyńscy [1]) przyszli zabrać dzieci i poszli do Markuć [2]), a teraz anonsuje się Porcjankowa [3]), wszystko to jest bardzo stosowne do metodycznego teraźniejszego mego sposobu czytania. Niech też Pan pamięta o przysłaniu biblioteki dla Jana Śniadeckiego. Słyszeliśmy, że Sokołowski, muzyk, który teraz jest w Warszawie, skomponował piękną mszę; jak go Pan spotka, niech mu się Pan od nas kłania i prosi, aby mnie mszę swoją przysłał, to my tu będziemy śpiewać na intencyę oddalonych.

Dnia 3. września. Bon jour mon Prince! Budzę się i oddycham przecie, rozumiałam, że mnie wizyty wczorajsze na śmierć zanudzą, a szczególnie Eydrygiewicz, że mnie dobije. Miarkuj Pan, że po Porcjankowej i Jurewiczu przychodzi ten konkurent. Otóż wczoraj nie zastaje dzieci, siedzi z godzinę, nakoniec wychodzi, ale co za szczęśliwa myśl mu przychodzi: idzie na spotkanie dzieci i powraca znowu z niemi i cały wieczór sam jeden z nami bawi, mimo najobojętniejszego od wszystkich przyjęcia, pomimo że byłam *terriblement maussade,* tak, że kto inny uciekłby o sto mil odemnie, on nieustraszony dosiedział swego. — Glücksbergowie wczoraj dawali obiad w Tiwoli dla Pelikana i kompanii: to dla mnie dobrze, bo nie wyjechali wczoraj, tak, jak mieli projekt. Będę więc jeszcze

---

[1]) Karol Podczaszyński (ur. 1790 † 1860), profesor architektury w oddziale nauk fizycznych i matematycznych uniwersytetu wileńskiego, autor kilku dzieł w zakresie swej specyalności.

[2]) Markucie (Świstopole), folwark szlachecki nad Wilenką, o 3 wiorsty od Wilna.

[3]) Żona Konstantego Porcjanki (ur. 1793 † 1841), dra medycyny, prof. chirurgii na uniwersytecie wileńskim.

tentować czytać *Woodstocka*. tentować, bo zdaje się, że w księdze przeznaczenia jest, abym go nigdy nie mogła skończyć, tak przeciwności bez końca.

Dnia 4. września. Dzień dobry, Panie! Zdaje mi się, że już Pan musi być w Warszawie, o jakbym chciała widzieć go tam! — U nas wielkie nowiny: Pelikan potwierdzony na rektora dożywotniego, Karp [1]), mój faworyt, dostał, jak mówią, order I. klasy św. Anny. Jak mu to będzie pięknie z wielką wstęgą. Korsakow nasz stary [2]) dostał order św. Jędrzeja, do którego wzdychał od tak dawna i zapewne, że teraz wkrótce nas pożegna, bo jego życie było natężonym krokiem do ostatniego szczebla szczęścia teraz osiągnionego. Cóż Pan na to, że wczoraj od 10-tej godziny rano do 9-tej wieczór miałam ciągle gości: na chwilę nie byłam sama, na chwilę nie leżałam na mojej sofce przy moim ulubionym stoliku, przy którym, jak kiedy siedzę i sama, to mi się zdaje, że nie tak oddaloną jestem od tych wszystkich, z którymi żyćbym chciała. Niech mnie Pan pożałuje troszkę, to mi lżej będzie dziś znowu to udręczenie znosić. Przyjechała Piotrowska z dziećmi, przyjdzie Podczaszyńska robić sobie suknię pod dyrekcyą dzieci, potrzeba być u Pelikanowej powinszować jej imienin i rektorstwa, bo ona wie, że byłam u Balińskiej, więc by mi miała za złe, że wyjeżdżam z domu, a jej atencyi winnej nie składam, trzeba więc, trzeba, niestety, rzucić mój kącik miły. — Glucksberg jedzie jutro i ten mój list ogromny zabierze. Wystawiam sobie Pana z przestraszoną miną widokiem tylu ogromnych kart nabazgranych. Najprzód zapowiadam Panu, że może Pan bez skrupułu wszystkiego nie czytać, tylko gdzieniedzie rzucić okiem na znaki zapytania, aby mi też na cokolwiek odpowiedzieć czasem; powtóre, aby te foliały miejsca Panu nie zabierały, więc życzę Panu palić je, lecz, żeby wszystkim uczuciom delikatnym i Pana i moim zadośćuczynić, więc kazać urnę zrobić i popioły z moich listów religijnie w nią składać, a tak wszystkiemu się zapobieży i dogodzi; ja będę miała przyjemność odbierać listy i widzieć z nich dobrą moją chęć zrobienia Panu przyjemności, nieprawdaż? Otóż i znak zapytania, nie myśląc, go zrobiłam, ale kto

---

[1]) Eustachy Karp od 1820—1825 r. marszałek gubernialny wileński, zamożny, gościnny, dobrego serca. W swoim głównym majątku Johaniszkiele (wówczas w wileńskiej a dziś w kowieńskiej gubernii) utrzymywał dla włościan wielki szpital, który zostawał pod opieką uniwersytetu.

[2]) Aleksander Rimski-Korsakow, gubernator litewski wojenny.

wie, może kiedy pomimowolnie za każdym peryodem kłaść będę te znaki i ogromne, aby zwrócić Pana uwagę i uzyskać odpowiedź.

Dnia 5. września. Przyszła mi dobra myśl posłać do Szpitznaglów [1]) dowiedzieć się, czy nie przyjechał Pana brat i czy niema jakiej wiadomości z Giejsztun [2]) dla Pana. Ferdus tak dobry był, że mi zaraz przyprowadził Ignasia [3]), który tu już od kilku dni był, będzie więc Pan miał list od niego. Było mi miło i smutno patrzeć na Ignasia, co chwila zwracałam i odwracałam moje oczy, robi on czasem jedną minkę Pana, którą w nim bardzo lubię. Karolinka [4]), faworytka, zdrowa i wesoła, ale Salby [5]) przeciwnie, bo dziś i niewesoła i niezdrowa. Jak tylko list trzeba kończyć i wysyłać, tak jej smutno; jest to rodzaj jakiegoś rozstania się, pożegnania.

Dziś mają wyjechać Glücksbergowie. Nie wiem, kiedy się okazya druga nastręczy, a zatem nie będę już mogła tyle bazgrać, zawsze jednakże Panu co dnia kilka słów obiecuję napisać i jak będzie list od Chodźki, to na pocztę prześlę, z moimi zaś okazyi będę czekać. Niech też i Pan pisze, jak może najczęściej i najwięcej. Nie wątpię, że Pan pojmie, ile tem zrobi przyjemności nam wszystkim, a szczególnie mnie.

Wczoraj znowu od rana do późnego wieczora miałam wielu i licznych gości. Byłam rano u Pelikanowej, ale ledwiem mogła powrócić, tak mię nogi bolały; pokazuje się, że i chodzić i jeździć nie mogę. Już nie wiem, jakim cudem wtenczas byłam w Belwederze, że mnie to nic nie zaszkodziło. Taka wielka antrepryza, gdy

---

[1]) Ferdynand Spitznagel (ur. 1757 † 1826) powołany z Węgier do Wilna, gdzie wykładał na uniwersytecie terapię i medycynę praktyczną. Język polski znał dokładnie a wielu europejskimi i tureckim językiem władał doskonale. Zdolność tę dziedziczyli po ojcu i synowie, z których najstarszy Ludwik świetne rokował nadzieje: uwieczniony w poemacie Słowackiego: „Godzina myśli“, był też serdecznym przyjacielem Juliusza i Odyńca. Ci dwaj młodego Ludwika koledzy odwiedzali go często w majętności Spitznaglów Z a h o r z e, w powiecie oszmiańskim.

[2]) Giejsztuny albo Giejstuny, wieś w powiecie oszmiańskim, Ant. Edw. Odyńca, który tu się urodził i spędził lata dziecinne.

[3]) Brat Odyńca mieszkał zawsze na wsi i z zamiłowaniem poświęcał się gospodarce w dziedzicznym folwarku swoim K u m e l a n y, w pow. oszmiańskim, który na niego z działu dobrowolnego przypadł. Majętność ta, ślicznie położona i starannie zagospodarowana, należy do trzech synów Ignacego: Jana, Tadeusza i Pawła.

[4]) Karolina Suzinowa, siostra Odyńca, † 1893 r.

[5]) W ten sposób nazywano p. Salomeę Becu w jej najbliższem kółku rodzinnem.

teraz malutkie promenady tak mi szkodzą. Wczoraj wieczór miałam bardzo miły. Zostałyśmy razem z Piotrowską, której młodsza córeczka, czteroletnie dziecię tak miłe. naturalne i dobre, jak jeszcze nigdy takiego dziecka nie widziałam. Wszystkieśmy się tem dzieckiem cały dzień bawiły, ale wieczorem dzieci śpiewały, ona z atencyą słuchała, a w końcu malutka usnęła przy mnie na sofie. Patrzałam na nią usypiającą, myślałam o Eddy, że taki kiedyś był mały, że może tak przy swojej mamie usypiał. słowem, że marzyłam sobie, smutno mi było, ale miło. Księżyc prześlicznie świecił, już to trzeci wieczór taki pyszny. Pan teraz Warszawą zajęty, pewnie ani księżyca, ani towarzyszącej mu gwieździe nie przypatruje się, więc ja im admiracyę ich oddam i za siebie i za Pana. Mówiono mi, że państwo, których nazwisko trudne do spamiętania, więc zapomniałam, że jacyś państwo z całą kompanią przeprowadzali Pana o cztery wiorsty piechotą. Żałowałam, że tam nas nie było do skompletowania kompanii, wszakby się Pan na to był nie gniewał? Żegnam Pana... O kiedyż się znowu witać będziemy! Niestety, może ja tego nie dożyję... Może... Może... te może zawsze są okrutne, okropne.

Dopisek Aleksandry Bécu:

Ufając w dobroć Pana i spodziewając się, że pierwszy mój przypisek zrobił Panu, jeżeli niewielką przyjemność. to przynajmniej sprowadził uśmiech na usta Pana, ośmielam się więc znowu przypomnieć się Panu i razem podziękować mu za jego listy do mamy, a szczególnie za list z Grodna, który nam prawdziwą przyjemność zrobił. Czytałam go z uczuciem i ze łzami nawet. Dobroć Pana, dobroć naszej poczciwej pani Le Brun, nie mogły nam być obojętne, a tak żywo malowało się w mojej wyobraźni pierwsze Pana z nią spotkanie, tak sobie to dobrze wystawić potrafiłam, że zazdrościłam Panu prawdziwie tej miłej chwili. Było to prawdziwe zrządzenie losu, żeby Panu jakkolwiek smutną drogę osłodzić. przeznaczenie zesłało na Pana takie uciechy, które jego czułe i dobre serce w całej mocy czuć potrafiło. Nie wątpię, że cała droga do Warszawy przeplatana była podobnemi przyjemnościami. Jest to skutek naszej modlitwy ostatniej w katedrze. Niech Pan wierzy, że prawdziwa przyjaźń nie przestaje mu dobrze życzyć i szczerze zasyła do Nieba westchnienie za nim i za całą jego rodzinę.

A..... .

W dalszym ciągu ręką pani Bécu:

Prosze się kłaniać Gołuchowskiemu [1]), Lelewelowi [2]) i pannie Tańskiej [3]). Czy to prawda, że Tańska poszła za Lelewela, jakbym ja tego chciała? Ignaś list napisał — posyłam go. *S.*

Dopisek Hersylii Becu:

Bałamut z Pana, niech mi daruje moja śmiałość. Nasz pierwszy list, bo i nasze były tam przypiski, nie zastanie Pana w Warszawie, może zginąć na poczcie, a szkoda go, bo nie wątpię, że wiadomość od nas interesuje Pana. nie wątpię, bo wiem, jaki Pan dobry, jak nas lubi. Ból oczów ekskuzuje Pana, obawa, żeby się nie powiększył jeszcze bardziej, bo cóż może być droższego, jak wzrok dobry, co nam więcej przyjemności, co nas bardziej szczęśliwymi czyni, jak kiedy patrzymy... widzimy... Z natury mamy wzrok dobry, a jednak chcielibyśmy często mieć lepszy; mało nam tego, co widzimy przed sobą, jak często wolelibyśmy widzieć to, co się dzieje za nami, jak często żałujemy, że nasze oczy tylko bliskie przedmioty widzą, jakbyśmy chcieli daleko, daleko patrzeć, ażeby coś widzieć.

Była tu Piotrowska z dwiema córkami, młodsza czteroletnia, śliczna, mnie głowę zawróciła; wczoraj wieczór o mało com nie zwaryowała. Trzymałam ją z dobrą godzinę śpiącą na ręku tak mocno, że moje pocałowania nie obudziły jej. Tak mi miło było! Ja co tak lubię dzieci, co je lubię bardziej, niż kto inny, z żalem oddawałam ją służącemu. Po oddaniu długom chodziła, nimem przyszła do siebie. *Hersylia.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leopold Méyet.

---

[1]) Józef Gołuchowski (ur. 1797 † 1858), znakomity filozof polski, autor znanych powszechnie: „Dumań nad najwyższemi zagadnieniami człowieka“. W roku 1822 mianowany profesorem filozofii przy uniwersytecie wileńskim, obudził wykładem swoim niezwykłe zainteresowanie nietylko wśród uczącej się młodzieży, lecz i wśród szerokich warstw towarzystwa wileńskiego. Z rozkazu Nowosilcowa musiał wykłady swe przerwać i opuścić Wilno wraz z poddanymi takiemuż losowi profesorami: Lelewelem, Daniłowiczem i Bobowskim.

[2]) Joachim.

[3]) Klementyna Tańska, późniejsza Hofmanowa.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

MIEJSCOWOŚCI NAD IKWĄ,

ICH PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Część druga.

Turya.

Na lewym brzegu Ikwy, już w powiecie Dubieńskim, wieś Turya, założona, jak podanie głosi, na dawnem uroczysku Turyanka wśród głuchych lasów, otaczających niegdyś stary nasz Krzemieniec. Wieś ta ma być założoną przez mieszkańców Wolicy, chroniących się w lasach przed napadem Tatarów. Położenie tu niskie, moczarowate i grunta nieurodzajne. W końcu drugiej połowy przeszłego wieku ówczesny dziedzic Turyi, Stanisław Gruja, fundował tu cerkiew unicką pod wezwaniem św. Anny, uposażoną przez niego 50-ciu morgami gruntu. W r. 1846 właścicielką Turyi była Marya Gruja, następnie jej córki, wydane: starsza za Rotharyusza, młodsza za Kiełkiewicza. Oni już w 1852 r. sprzedali Turyę Hermanowi Niepokojczyckiemu, byłemu sędziemu od wyborów powiatu krzemienieckiego, który dawniej funkcyonował jako jeden z członków ustanowionej przez cesarza Aleksandra I., tak zwanej komisyi Rzewuskich. Niepokojczycki przed samem ogłoszeniem ukazu z dnia 10. grudnia 1865 r., wzbraniającego nabywania dóbr Polakom, sprzedał Turyę Julianowi Turkiewiczowi, który dawniej zajmował się adwokaturą w Krzemieńcu.

Mińkowce, Berehy.

Dalej, zawsze już w granicach powiatu Dubieńskiego, widzimy na prawym brzegu Mińkowce a prawie naprzeciwko na tamtym brzegu wieś Berehy z donośnymi młynami marymonckimi i z fabryką prostego papieru pakunkowego, wyrabianego z masy drzewnej, co nadaje obydwom tym osadom

trochę ruchu handlowego i przemysłowego. Brzegi Ikwy są tu niskie, błotniste, a zbierane na nich siano kwaśne i trudne do wywiezienia w latach dżdżystych. Obydwie te wsie za naszej już pamięci stanowiły własność ostatniego potomka rodu Denysków Mokosiejów, który przed laty 20-stu kilku zmarł w swej dziedzicznej Hetmanówce pod Bałtą na południowem Podolu. Ród to bardzo znaczny i starożytny, pochodzenia ruskiego, pieczętujący się herbem Wukry; odwieczni to starostowie krzemienieccy, którym nawet wedle Niesieckiego Krzemieniec na lenność *(in feudum)* został nadany. Piotr, noszący godność *auratus miles*, jurysdykcyę swą przeniósł z Krzemieńca i ufundował ją na zamku we wsi Stożek, o którym wspominamy przy opisie Białokrynicy. Dopiero jeden z jego potomków lenne swe prawa, które miał do Krzemieńca, ustąpił królowi Kazimierzowi Wielkiemu. Szymon, starosta żytomierski, rządził Krzemieńcem z ramienia królowej Bony [1]). Dobra te po kądzieli przeszły na Zygmunta Radzimińskiego, byłego honorowego sędziego pokoju powiatu krzemienieckiego, w ręku którego dotąd pozostają.

Stołpiec.

Następnie nad bezimienną rzeczułką, lewym dopływem Ikwy, leży wśród piaszczystej równiny, porosłej sośniną, mała wieś Stołpiec, należąca w połowie do dóbr Werbowskich, a w drugiej połowie do sukcesorów pułkownika Ojżyńskiego. Są ślady, że w 1570 r. posiadał Stołpiec na prawie zastawnem ziemianin, Piotr Chomiak, a w r. 1583 na prawie dziedzicznem Wasyl Maliński [2]). Wiadomo, że tu w dworku pułkownika Ojżyńskiego do roku 1802 mieszkał Hugo Kołłątaj, doradzający Czackiemu w układaniu ustawy dla przyszłej szkoły krzemienieckiej.

Studzianka.

O wiorst parę od Ikwy, przy lewym jej nieznacznym dopływie, leży wśród znacznie już wyrąbanych, lecz dawniej bardzo pięknych lasów wieś Studzianka, wchodząca do składu dóbr Szepetyńskich, nabytych, jakeśmy mówili wyżej, przez hr. Berga z masy dubieńskiej książąt Lubomirskich.

Werba.

Ze Stołpca lekkie pół mili do miasteczka Werby. Ikwa, płynąca dotąd na północ, zwraca się przykro ku zachodowi, oblewając z prawej strony linię kolejową, która do samego Dubna biegnie wysokiemi wzgórzami, dominującemi nad moczarami nadikwiańskimi. Porzucamy tu piaski i nieurodzajne, krzemieniste hromosze, gdyż wyjechawszy na górę ku wsi Ptycze, rozścielają się przed nami piękne, wołyńskie łany gliniastego czar-

---

[1]) Niesiecki, t. III. str. 290—291.
[2]) Jabłonowski: „Wołyń“, zeszyt 25, str. 143.

noziemu, wprawdzie daśé górzyste, lecz za to bardzo urozmaicone cudnymi, uśmiechniętymi widokami na śmiejące w lewo pasmo gór Miodoborskich, pokrytych lasami sosnowymi a okolonych nad całym biegiem rzeki bardzo donośnemi łąkami. W Werbie jest przystanek kolejowy, który wkrótce przy rozszerzającym się ruchu handlowym stanie się samodzielną stacyą. Werba w 1545 r. była własnością Andrzeja Kuniowskiego, który wspólnie z Piotrem Denysko, dziedzicem Bereh i Mińkowiec, obowiązani byli do utrzymania jednej z horodni na zamku krzemienieckim [1]). Następnie widzimy tutejszymi dziedzicami Michała Rożalskiego, Wasyla Mirowickiego, później Wasyla Werbskiego. Są to nazwiska nieznane zapewne tutejszych ziemian ruskich. Później wyczytujemy nazwisko Wasyla Malińskiego, którego rodzina już jest więcej znana na Wołyniu. Łukasz Rothariusz władał Werbą od 1759 do 1776 r. i ufundował tu cerkiew drewnianą pod wezwaniem św. Trójcy [2]). Od niego to nabył Werbę podkomorzy Młodecki, ojciec prezesa, Jana Kazimierza Młodeckiego, który stale rezydował w Warkowicach. Po śmierci prezesa dobra jego lenne kossowackie na Ukrainie i miasteczko Werba z przyległościami dostały się na mocy działu familijnego starszemu jego synowi, Józefowi, ożenionemu z Dorotą Lubomirską. Ten zaś po wypadkach 1863 roku przymuszony był do obowiązkowej sprzedaży w terminie dwuletnim wszystkich swych posiadłości w kraju. Wtedy to za bezcen nabył Werbę generał Hinz, od niego Grek Papandopuło. Ten ją odsprzedał p. Świecznikowowi, który ją dotąd posiada. Dwaj poprzedni właściciele starali się wycisnąć majątek z najżywotniejszych soków, jak cytrynę. Głównem zadaniem tych panów było wycięcie rozległych i ślicznie zakonserwowanych przez Młodeckiego lasów sosnowych, co też i sumiennie dokonali, pobierając ze sprzedaży podwójny szacunek dóbr. Dziś świecą tu smutne pustkowia, a lotne piaski zasypują sąsiednie pola. Ostatni właściciel Werby, Świeczników, zaprzestał tego rabunkowego gospodarstwa, przeciwnie, wiele zrobił dla podniesienia stanu dóbr tutejszych. Na spółkę z kolonistą Czechem, Prybylem, założył w Werbie jedną z najobszerniejszych plantacyi chmielu na Wołyniu, co spowodowało wybudowanie w miasteczku fabryki dla siarkowania tego produktu podług najnowszego systemu.

Przejechawszy długą i grząską groblę, znajdujemy się we wsi Ptyczy, mającej rzymsko-katolicki kościół pa- Ptycza.

[1]) Jabłonowski: „Rewizye" nr. 98.
[2]) Słownik geograficzny, t. XIII. str. 215.

rafialny pod wezwaniem św. Trójcy. fundowany w r. 1632 przez księcia Władysława Lubomirskiego. Kościółek lichy, nędzny, drewniany, stojący nad samym traktem, zaledwie oddzielony od niego walącym się parkanem. Jest podanie, że na cmentarzu tutejszym pochowany jest Hugo Kołłątaj, zmarły w dziedzicznej swej wiosce Stolpcu, o czem wyżej wspominaliśmy. Według innych grób Kołłątaja znajduje się w Warszawie. Król Zygmunt Stary nadał wieś Ptycze, należącą dawniej do zamku krzemienieckiego, księciu Konstantemu Ostrogskiemu. Z rewizyi zamków wołyńskich, spisanych w 1545 r., widzimy, że książę Wasyl Ostrogski ze wsi Ptyczy, Studzianki i innych przysiołków, obowiązany był utrzymywać horodnię na zamku krzemienieckim [1]). Ztąd dawnym traktem pocztowym, po dość przykrych górach. dojeżdża się do wsi Podłuża nad obszernym stawem, zarośniętym sitowiem. Droga skręca się przykro na prawo i biegnie przez groblę, przy której funkcyonują dwa młyny. Wieś ta należała do państwa Dubieńskiego, które na mocy kolbuszowskiej tranzakcyi 1753 r. dostało się Lubomirskim. W połowie bieżącego wieku książę Józef Lubomirski sprzedał Podłuże doktorowi Pawłowskiemu, lekarzowi powiatowemu w Dubnie. Należała ona do jego synów: Henryka i Witalisa, lecz po wypadkach 1863 r. została przez rząd skonfiskowaną. Linia kolejowa biegnie wzdłuż Ikwy, niżej traktu pocztowego. a od przystanku Kamienica, nazwanego od wsi, bielejącej się zdala na łąkach nadikwiańskich, oddziela się bocznica kolejowa. zwana Bergowską, o której mówiliśmy wyżej.

Podłuże.

Od Podłuża do Tarakanowa wiorst kilka. Tu się zaczyna właściwe płaskowzgórze, na którem wzniesiony został fort, czyli rzeczywiście forteca dubieńska. Miejsce to dominuje nad całą linią kolejową, biegnącą u jego stóp, i nad bardzo rozległą okolicą, uformowaną przez nieobjęte okiem moczary nadikwiańskie. Blizko lat 10 budowano tę fortecę, uzbrajano, jak powiadają, w dalekodonośne działa ogromnego kalibru. Obszerne, podziemne. sklepione kazamaty służą na pomieszczenie załogi i wielkich zapasów wojennych, bo dziś ta forteca już jest kompletnie uzbrojoną. Nic zaś z tego z boku nie widać, bo wszystkie forty wedle nowego systemu są podziemne, zaledwo nad samą koleją wyglądają paszcze olbrzymich dział, przy których stoją szyldwachy. Wjazd każdemu postronnemu jest srogo wzbro-

Tarakanów.

Forteca dubieńska

[1]) Jabłonowski: „Rewizye“ str. 93, 98. 104. — Arch. Jug. Zapad. kraj. t. I., część IV., str. 373.

niony, dlatego nic się powiedzieć nie da o wewnętrznem urządzeniu tej fortecy. Od niedawna połączono ją drogą bitą z Dubnem, dalej na wschód z Równem i na północno-zachód z Łuckiem. Arterye te komunikacyjne oddane zostały od lat kilku na użytek publiczny. Jednakże, gdy w 1890 r. przed wielkiemi manewrami wołyńskiemi, mającemi się odbyć w obecności Aleksandra III. pod Równem, zjechał tu feldmarszałek, w. ks. Mikołaj (starszy), w charakterze generalnego inspektora wojskowej inżynieryi dla opatrzenia fortecy dubieńskiej, którą raczej Tarakanowską nazwaćby należało, to opierając się na zdaniu osób mu towarzyszących, złożonych z największych inżynierskich powag w kraju, znalazł w. książę wzniesienie tej fortecy wadliwem i w zupełności nieodpowiadającem celowi. Powiadano wtedy, że mimo milionów, jakie ta forteca kosztowała, nie broni ona dostatecznie linii kolejowej, gdyż armia nieprzyjacielska, wkraczająca przypuszczalnie od granicy austryackiej w głąb kraju, może przejść spokojnie przez suchy i zupełnie dostępny skraj lasów pod wsiami Sudobicze i Detynicze; miejsca te bowiem nie są bynajmniej ostrzeliwane przez działa forteczne. Ostrzeliwają one tylko moczary nadikwiańskie i bez tego w zupełności niedostępne dla armii, wkraczającej z artylerya i pociągami. O ile w tem prawdy, trudno przesądzać, bo naturalnie cała ta sprawa była wówczas trzymana w największym sekrecie. Wiadomo tylko, że kierujący robotami przy fortecy dubieńskiej pułkownik inżynierów, Borysów, był wtedy wydalony ze służby i podobno oddany pod sąd wojenny.

Strachłów.

Z traktu dubieńskiego, a szczególnie z dopiero co opisanego płaskowzgórza, widać jak na dłoni w prawo bielejące mury cerkwi i dworu, położonego na dość wysokim prawym brzegu Ikwy. To wieś Strakłów, czyli Strachłów, bo i tak i tak ją piszą w starych dokumentach; dziś na odnodze Zdołbunów-Radziwiłłów jest stacyą kolejową, która nosi oficyalne miano stacyi Dubno, chociaż od samego miasta więcej jak o 5 wiorst jest oddaloną. Krótka ta przestrzeń przed niedawnem zaprowadzeniem drogi szosowej była istną torturą dla podróżnych. Jużto przyznać trzeba, że przy wytykaniu w 1870 r. linii kolejowej, t. zw. kijowsko-brzeskiej, natrafialiśmy przy nomenklaturze stacyi na dziwne anomalie. Rząd w swej koncesyi stawiał za warunek, aby projektowana linia przechodziła przez takie a takie miasta, robił to w widokach strategicznych, a być może trochę i w widokach przemysłowo-handlowych; tymczasem sami patrzyliśmy w owym czasie na rzecz zupełnie niezrozumiałą w innych krajach: przy wytykaniu linii wszystko zależało od inżyniera, od jego prostego „widzimisię“, a raczej od

ujęcia go sobie przez miejscowych dziedziców lub większe miasta. W pojęciu tych panów każdy właściciel, każda gmina miejska musiała się im suto opłacić, gdyż inaczej budynki stacyi kolejowej staną tak, że dojazd do nich stanie kością w gardle każdemu. Bynajmniej tu nie przesadzamy; każdy znający tutejsze linie kolejowe, przyzna nam słuszność. Jako przykład, niech posłuży stacya Łuck, oddalona od miasta o 17 wiorst, którą dziś musiano nazwać Kiwercami od sąsiedniej wsi i połączyć ją z Łuckiem, jako ważnym punktem strategicznym, osobną branszą kolejową, zbudowaną w dwa tygodnie przez kolejowe bataliony przed samemi cesarskiemi manewrami w 1890 r.; w ślad zatem oddaną ona została na użytek publiczny. Drugi podobny rażący przykład widzimy na stacyi Szepetówka, gdzie zbudowano duży dworzec restauracyjny drugiej klasy. Inżynier nie uznał za stosowne przeprowadzić linię obok ogromnego zakładu fabryki cukru i rafineryi, należącej w 1871 r. do hrabiny Maryi Alfredowej Potockiej, a dziś do jej syna Józefa, lecz czując się obrażonym lub niedostatecznie ujętym, jakby na złość przeprowadził linię moczarami na skraju lasu, co spowodowało zarząd tych donośnych zakładów przemysłowych przeprowadzić własnym kosztem szeroką drogę bitą kilkuwiorstową, której utrzymanie corocznie niemało kosztuje. W XVI. wieku widzimy Strachłów w posiadaniu różnych ziemian miejscowych pochodzenia ruskiego i tak w 1570 r. widzimy go w ręku Fiedora Rudeckiego, dziedzica wsi Rudki, egzystującej dotąd w dubieńskim powiecie, a dziś należącej do rodziny Wolańskich. Następnie władał Strachłowem niejaki Bohdan Patrykiewicz. zaś w 1583 r. kniaź Jurij Puzyna [1]). Później widocznie Strachłów uległ losowi wszystkich dóbr okolicznych, wchodząc w skład ogromnej ordynacyi ostrogskiej. W r. 1753 wraz z Dubnem dostał się w posiadanie Lubomirskich. Ci na początku bieżącego stulecia sprzedali Strachłów Skrzyneckim, w ostatku posiadał tenże za naszej pamięci Albert Skrzynecki. Za jego udział w powstaniu 1863 r. Bezak, kijowski generał-gubernator, zadekretował przymusową sprzedaż Strachłowa w terminie dwuletnim. Nie mając innych kupców, zmuszoną była wdowa po nim, Anna z Zaleskich Skrzynecka, rozparcelować śliczny folwark Strachłowski z urodzajnymi łanami i donośnemi nadikwiańskiemi łąkami przybywającym w owym czasie na Wołyń kolonistom Czechom po cenie niskiej do śmieszności, bo po 16 rs. morg. Takiemu samemu losowi uległy dobra byłego marszałka

[1]) Słownik geogr. — Jabłonowski: Wołyń i Podole, str. 11, 13, 97, 140.

dubieńskiego, Marcina Zaleskiego, to jest sąsiednie wsie Semiduby i Mirohoszcza, które wprawdzie sprzedane już były po 18 rs. za morg. W Strachłowie wyekscypowano sam dwór wiejski z ogrodem i przyległymi 20 morgami, które przy parcelacyi nabył obywatel powiatu dubieńskiego, Antoni Kozłowski, dotąd tu mieszkający. Ze Strachłowa widać jak na dłoni starożytne Dubno i jego przedmieście Suromicze, zkąd prowadzi do miasta wspaniała aleja, wysadzona olbrzymiemi nadwiślańskiemi topolami.

Połączenie Dubna ze stacyą kolejową.

Od kilku lat połączono nareszcie miasto ze stacyą kolejową, noszącą nazwę Dubno, lecz odległą od niego o 5 wiorst, połączono porządną drogą szosową, zbudowaną przez zarząd inżynierów gubernialnych na rachunek tak zwanych ziemskich powinności, znaczenie których należy tu objaśnić. Wedle praw, egzystujących w cesarstwie, powinności drogowe ciężą na wszelkich klasach ludności z tą tylko różnicą, że włościanie odbywają je w naturze, to jest własną pracą i sprzężajem, a obszary dworskie i w ogóle większe posiadłości ziemskie płacą na ten przedmiot od każdej dziesięciny niewielki podatek drogowy. Podatek ten jednak na całą gubernię wynosi krociowe sumy. Przed 30-stu kilkoma laty, póki egzystowały jeszcze w tych prowincyach urzędy wyborowe, marszałek gubernialny, łącznie z powiatowymi i z obieralnymi deputatami od szlachty, stanowiąc przeważną większość w tak zwanym rozporaditielnom komitecie (komissyi egzekucyjnej), do której należy właściwie komisya drogowa, szczelnie kontrolował podatek tak zwany ziemskich powinności i wiedział bardzo dobrze, ile mianowicie pozostaje swobodnych sum na ten przedmiot. W ostatnich czasach okazało się, że te restancye są bardzo znaczne i władza gubernialna, uwzględniając opłakany stan tej kilkowiorstowej drogi gruntowej pomiędzy miastem Dubnem i jego stacyą kolejową, znajdującą się nad Ikwą tuż pod wsią Strachłowem, postanowiła około 1890 r. wybudować porządną drogę szosową na rachunek ziemskich powinności, powierzając tę czynność starszemu inżynierowi gubernialnemu. Dziś więc na przestrzeni, gdzie dawniej trudno było przejechać najlżejszym fiakrem i gdzie literalnie tonęły w błocie ciężkie bryki z towarami, jedzie się równo i szybko po gładkiej drodze, co już jest wielkim postępem, tem bardziej, gdy zechcemy sobie przypomnieć, że niska miejscowość, tak zwana suromicka grobla, usypana od wieków na błotnistych nadikwiańskich łąkach, ułożona była około 1866 r. wskutek rozporządzenia jednego sprawnika krąglakami z drzewa, stanowiącymi istną torturę dla podróżnych, lecz niemniej chroniącymi od niechybnego ugrzęźnienia w błocie. Jest tylko nie

do darowania, że panowie inżynierowie, budując szosę wbrew woli zarządu dóbr dubieńskich, obecnej właścicielki, księżnej Bariatyńskiej, wycięli po jednej stronie tej suromickiej grobli prastare niebotyczne, nadwiślańskie topole, z pewnością pamiętające lepsze czasy, pod pozorem, że one jakoby zacieniają zanadto to miejsce. Przez to też i wjazd do miasta niesłychanie stracił na swej piękności. Z wybudowaniem fortecy między wsiami Tarakanowem a Podłuże, połączona ona została z miastem, równie jak z Równem i Łuckiem, porządnemi drogami bitemi, urządzonemi na koszt ministerstwa wojny, o czem już wyżej wspominaliśmy. Tym więc sposobem dziś już Dubno nie może, jak Krzemieniec, uskarżać się na brak ułatwionej szosowej i kolejowej komunikacyi, a mimo to jednak bynajmniej się nie podnosi, jak n. p. sąsiednie Równo, co w każdym razie mocno każdego zadziwia.

Widok na Dubno od stacyi kolejowej.

Wyjechawszy więc ze stacyi kolejowej, bieleje jak na dłoni Dubno na pięknej równinie, oblanej ze wszech stron wodami Ikwy i otoczonej jej zielonemi łąkami. Przedstawia się ono zdaleka imponująco i robi wrażenie wielkiego miasta, szeroko zabudowanego na rozległej przestrzeni. W lewo widać wspaniałe mury byłego kościoła OO. Bernardynów, dziś zamienionego na sobór prawosławny; dalej na wzgórzu murowane koszary dragonów, będące dawniej szkołą podchorążych byłego korpusu litewskiego, gdy przed 1831 r. pozostawał pod komendą w. ks. carewicza Konstantego Pawłowicza, a jeszcze dalej, już za przedmieściem Zabramie, cienisty gaj starych drzew liściastych, niegdyś sztucznie zarysowany, w końcu przeszłego wieku przez słynnego angielskiego ogrodnika, Millera, nazwany dotąd Palestyną. W śródmieściu błyszczy krzyż nad kościołem rzymsko-katolickim, zwanym farą. W prawo ponad zakrętem Ikwy wznoszą się strome kąpiące się w wodzie, wzniesione z ciosu i czerwonej cegły, prastare mury obronnego niegdyś zamku dubieńskiego z jego ślicznemi narożnemi strzelnicami, doskonale dotąd zachowanemi. Za zamkiem po tamtej stronie rzeki, wprost naprzeciw donośnych młynów wodnych, bieleje piątrowy murowany browar piwny, a na samym wjeździe do miasta, w końcu przedmieścia Suromicze, dwie ogromne kamienice piętrowe, zwane oddawna komisaryatem, bo były rzeczywiście intendanckim składem korpusu litewskiego, mieszczą dziś szpital pułku piechoty, którego białe namioty obozowe przedstawiają latem ożywiony widok. Zbliżając się zaś do miasta drogą szosową, rzucają się w oczy długie dzisiejsze zabudowania intendantury woj-

skowej z białymi żelaznymi dachami formy półokrągłej, używanymi obecnie dla tego rodzaju budynków.

Wrażenie podróżnego przy wjeździe do miasta.

Tak się więc Dubno zdaleką przedstawia jadącemu od stacyi kolejowej podróżnemu, który zawsze ma jeszcze złudzenie znacznego i porządnego miasta. Wjechawszy przez groblę na przedmieście Suromicze, złudzenie to już ustaje, choć jeszcze dwie porządne fabryki dla suszenia a raczej dla siarkowania chmielu, obydwie piętrowe z czerwonej cegły z zielonymi dachami i żółtymi gzymsami, dziwnie rażą oko. Lecz przejechawszy dalej, obok młynów, wrażenie to nagle znika; niskie, pochylone i walące się domki, jakieś koszlawe kuźnie, jakaś odrapana fabryczka narzędzi rolniczych itp. Po nierównym bruku od siedmiu boleści dojeżdżamy na rynek, główne centrum miasta, z ogromnym ratuszem po środku. Dawniej do ostatniego jeszcze pożaru w 1895 r. rynek ten, otoczony był żydowskimi zajazdami, każdy z ogromną sienią dla koni i powozów, wedle odwiecznej architektury izraelskiej, co jeszcze nadawało pewną dawną swojskość całemu miastu. Dziś na ich miejscu stawiają drewniane lub murowane domy, wąskie, niewygodne, z oszklonymi gankami z boku, nie mające najmniejszego charakteru i typu, szumnie jednak nazwane hotelami, odznaczającymi się wprawdzie sprężynowymi materacami na łóżkach, na których jednak bez perskiego proszku, owego niezbędnego *Insektenpulver*, przespać się niepodobna. Co do nas osobiście, woleliśmy świeże wonne siano, które służba podróżna pakowała ci do własnego siennika. W prawo od rynku ulica Kościelna, otoczona dawnemi starożytnemi kamienicami, bo ostatni groźny pożar oszczędził tę część miasta, w lewo, przy tak zwanej ulicy Szerokiej, wszystko się wypaliło, również jak na niższej ulicy Czerneczczyźnie, położonej nad rzeką, będącej przytułkiem najbiedniejszego żydowskiego proletaryatu. Jednak i tam już ludziska pomału się odbudowują. Zkąd ci biedacy mają na to fundusze? — to prawdziwie jest niepojęte, bo żyją literalnie z dnia na dzień z lichego zarobku, mozolnie zdobytego przy drobiazgowym handlu. Faktem jest jednak niezaprzeczonym, że każde z naszych miast i miasteczek powstaje jak feniks z popiołów i porządniej się odbudowuje po każdym pożarze. Najskrupulatniejsza oszczędność, wielka solidarność żydowska i nadzwyczajne miłosierdzie dla swych współbraci jedynie mogą to wytłomaczyć. Na końcu tej wypalonej Szerokiej ulicy bardzo starożytna, tak zwana Łucka Brama pod samym murem dawnego klasztoru OO. Bernardynów, a dziś soborem. Należała ona do dawnych fortyfikacyi miasta, otoczonego niegdyś potężnym murem,

Dawne mury otaczające miasto.

którego część widzimy dotąd przy okopisku (cmentarz żydowski), na trakcie pocztowym w stronę Werby i Młynowa. Właściwą fortecę stanowił tu obronny staroświecki zamek, lecz okazuje się, że dziedzice miejscowi, książęta Ostrogscy, chcąc ochronić choć w części mieszkańców Dubna od niespodzianej trwogi przy napadzie Tatarów, jak to miało miejsce wedle miejscowej kroniki w roku 1577, — otoczyli miasto murem w każdym razie imponującym ordyńcom, a dla obrony jego wznieśli warowne bramy. Drugiej takiej bramy widzimy już tylko fundamenta na przeciwnym końcu miasta, pod byłym klasztorem PP. Karmelitanek, zabranym w r. 1890 na cerkiew obrządku wschodniego. Była to starożytna świątynia o wspaniałym frontonie, wznosząca się pomiędzy dwoma piętrowymi skrzydłami obszernego klasztoru, zamykającego szerokość ulicy piękną kolumnadą w stylu maurytańskim. PP. Karmelitanki dubieńskie w 1660 roku fundowane były i bogato uposażone przez Anastazyę Czarnecką, sędzinę łucką. Przy budowie szosy w stronę Równego użyto kamienia z wystających z ziemi starożytnych fundamentów tej bramy obronnej, tak, że dziś już i śladu po niej nie pozostało. Łucka zaś brama, dotąd egzystująca, formy okrągłej ze strzelnicami i mieszkaniem dla załogi, wybudowaną była na początku XVI. wieku w pięknym stylu, imitującym trochę bramę floryańską w Krakowie, nad mostem ciosowym, rzuconym przez głęboki wał, czyli fossę obronną, dziś już zupełnie zasypaną. Sami jeszcze pamiętamy, jak po tym moście i przez tę bramę do miasta się wjeżdżało, lecz około 1866 roku ówczesny dziedzic Dubieńszczyzny, książę Józef Lubomirski, sprzedał za bezcen tę drogocenną pamiątkę jakiejś osobie prywatnej, która wynajęła starożytną łucką bramę pod koszary dla żołnierzy wewnętrznej straży, pilnujących więzienie powiatowe. Wtedy zupełnie przerobiono ten prastary sklepiony gmach do obecnego użytku. Zamurowano więc przejazd, rozszerzono strzelnice, przerabiając je na okna, obniżono spiczasty dach tak, że dziś ta stara brama, kompletnie przekształcona, straciła zupełnie na swej malowniczości.

Starożytna łucka brama.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Dunin-Karwicki.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

I.

Wędrówka »berlińskiej Aufklärung« z zachodu na wschód. — Ogólna charakterystyka nowohebrajskiej literatury w Polsce i Rossyi w w. XIX. — Przeszkody, tamujące pochód »haskali« w Galicyi. — Apostołowie »haskali«. — Stosunki prawne i położenie socyalno-ekonomiczne Żydów galicyjskich przed r. 1848. — Zarodki rodzimej oświaty w żydowstwie polskiem. — Warstwy ówczesnej ludności żydowskiej w Galicyi.

Ów z niemiecka *Aufklärung* nazwany prąd cywilizacyjny, który od połowy XVII. wieku do końca XVIII. piętno swoje wyciskał na wszystkich duchowych dążnościach najznakomitszych społeczeństw naszej części świata, dotarł około r. 1750 do ghetta Żydów niemieckich, którzy z jednej strony nie oddzieleni od współobywateli swoich żadną różnicą językową, z drugiej strony zaś z powodu ciągłego ucisku, w którym przebywali, nie obciążeni zbyt wielkim balastem erudycyi talmudycznej, mieli wszelkie warunki rychłego i łatwego wstąpienia w poczet narodów europejskich. Powstała tedy wśród Żydów niemieckich berlińska *Aufklärung*, czyli *„haskala“*. Wyraz ten wraz z wyrazem *„maskil“* utworzyła sobie rozpoczynająca się wtedy nowohebrajska literatura oświecenia ze starożytnego materyału językowego na oznaczenie nowych pojęć: *Aufklärung* i *Aufgeklärter* — która znalazła swój najwyższy wyraz w Mojżeszu

Mendelsohnie (1729—1786) i w gronie otaczających go przyjaciół. Ta berlińska „haskala“ rozszerzała się niejako wskutek działania prawa historycznego, bądźto jako zwiastunka, bądźto jako towarzyszka ogólno-niemieckich wpływów oświaty, z zachodu na wschód i równocześnie na południowy wschód.

Możemy pochód ten oznaczyć z największą ścisłością dokumentarną. Utwory programowe wszechaustryackiej, galicyjskiej i wszechrossyjskiej „haskali“ mają wspólnego rodzica: *Dibre szałom weemet* (słowa pokoju i prawdy) Naftaliego Herza Wesselego, przeznaczone do użytku żydowstwa austryackiego dzieło programowe północno-niemieckiej „haskali„ [1]. Pierwszy etap „haskali“ stanowią Austro-Węgry, nie wyjąwszy ledwo co przyłączonej części Rzeczypospolitej polskiej — Galicyi. Jestto „haskala“ wszechaustryacka, która prawie bez wszelkiej zmiany obejmuje cały aparat kulturno-literacki „haskali“ berlińskiej. W miarę zaś szerzenia się oświaty europejskiej wśród Żydów zachodnich prowincyi austryackich ogranicza się wszechaustryacka „haskala“ stopniowo na samej Galicyi, aż staje się „haskalą“ galicyjską. Przyswoiwszy sobie wszelkie objęte żywioły kulturno-literackie, przechodzi następnie galicyjska „haskala“ z północy za pośrednictwem nauczycieli szkoły tarnopolskiej i kupców brodzkich [2]) do Rossyi, gdzie zyskuje sobie nieśmiertelne zasługi

---

[1]) Ogłoszony w r. 1782 „edykt tolerancyjny“ cesarza Józefa II. nakazał Żydom zaprowadzenie reformy wychowania, dotychczas nawskróś talmudycznego. Najoświeceńsi Żydzi austryaccy udali się wtedy z prośbą do N. H. Wesselego (1725—1805), najznakomitszego współpracownika Mendelsohna, aby ich pouczył, jak można zadośćuczynić życzeniu cesarza bez ujmy dla świętej wiary. Poglądy swoje w tej kwestyi wyłożył Wesseli w dziele powyżej cytowanem, które wywarło ogromne wrażenie wśród Żydów całej Europy. Tytuł hebr. brzmi w tłómaczeniu: „Słowa pokoju i prawdy, wystosowane do Zborów izraelskich, znajdujących się w krajach państwa wielkiego cesarza, kochającego i poważającego ludzkość — Józefa II. Oby wspaniałość jego podwyższoną została“ 1782. Verlag der berliner Freischule. Dalszą ewolucyą idei w tem dziele zawartych były: 1) Hatora wehafilosofia — Zakon i filozofia — przez Jakóba Samuela Reggio (Wien. bei Anton v. Schmid, 1827) — dzieło programowe „oświecenia wszechaustryackiego“. 2) Kinaat haeemet — W obronie prawdy — Judy Leiby Misisa (Wien 1829) — główne dzieło „oświecenia galicyjskiego“. 3) Teuda be-Israel — misya Izraela — Jechaka Bära Lewinsohna — Grodno i Wilno 1828.

[2]) Por. A. B. Gottlober: Hagizra wehabinjan — rozwój oświecenia śród Żydów w Rossyi. Miesięcznik „Haboder Or.“ t. IV. Warszawa 1879, str. 691 i 779. Oprócz tego: tegoż: Sichronot (pamiętnik) w roczniku „Haasif“ (Zbiór) I. Warszawa 5645 (1885), oddz. 9, str. 1—11.

około powstawania szkolnictwa żydowsko-rossyjskiego, zaś z południowego wschodu przez Bukowinę do Rumunii, w której galicyjsko-żydowscy lekarze i nauczyciele, jako pierwsi pionierzy, szerzą naukę i cywilizacyę europejską [1].

Weszła zatem w życie w pierwszej ćwierci bieżącego wieku hebrajska literatura oświecenia w Galicyi, która, krocząc torami odmiennymi od znakomitej, atoli wśród innych warunków bytu wyrosłej hebrajskiej literatury rodzimej, przedstawiła zrazu wierny obraz północno-niemieckiej literatury „*Measfim*“ (zbieraczy), wkrótce zaś ją prześcignęła.

Jakiż był program działania owych pierwszych publicystów hebrajskich, którzy skupili się około jedynego w swoim rodzaju czasopisma „*Meassef*“ (zbieracz), będącego przez długie lata wzorowym i niedościgniony organem żydowsko-niemieckiej literatury oświecenia?

Program ten, przez „*Meassef*“ [2]) w pierwszej i drugiej epoce jego istnienia wiernie przestrzegany, obejmuje według sławnego obwieszczenia (w pierwszym tomie zawartego) „*Chewrat szochra patow wchatoszyja*“ — stowarzyszenia przyjaciół dobrego i nauki — „dobrego posłańca, zwiastuna pokoju dla każdego „Maskila“, badacza prawdy i przyjaciela nauki w społeczeństwie „Jeszurun“, następujące punkta: 1) Hebrajskie poezye moralno-dydaktycznej treści; „powabne rozmowy“, „miłość przyjacielską“ z wykluczeniem wszelkich pieśni lubieżnych i miłosnych, tudzież pieśni, sławiących bałwany i obce bogi (widać cały aparat ówczesnej ogólno-niemieckiej literatury oświecenia z wyjątkiem sprzeciwiających się duchowi judaizmu czynników mytologicznych); 2) rozprawy, tyczące się gramatyki w ogóle, w szczególności zaś gramatyki hebrajskiej: „*Igrot zachot*“ (listy wykwintne), „*melicot neumot*“ (powabne koncepta) i tłomaczenia z języków „narodów“; ujście tej działalności w „morze talmudu“, celem zaradzenia fałszywemu objaśnianiu tegoż przez

---

[1]) Ocar hasyfrot (magazyn literatury), Kraków 5649—50 (1890). Oddział: Historya, str. 94. Biogr. dr. Jul. Barasesa, ur. w Brodach 1815, um. w Bukareszcie 1863, autora pierwszych ściśle naukowych dzieł w języku rumuńskim i twórcy naukowej terminologii rumuńskiej. Barasesa por. też „Wiener Blätter“, 1851, str. 170.

[2]) „Meassef“ (zbieracz, liczba mnoga: „measfim“) — pierwszy miesięcznik hebrajski, wychodził od r. 1774—1790 w Berlinie, 7 rocznik 1797 w Berlinie; od r. 1809—1811 zjawił się „Nowy Meassef“ w Altonie i Dessawie. Por. Delitzsch: Zur Gesch. der jüd. Poesie. Leipzig 1836, str. 100, 106, 107.

nauczycieli; przytem wskazówki o wychowaniu moralnem i fizycznem, albowiem „niejeden wychowawca narodu naszego zanadto jest leniwym i ograniczonym umysłowo, aby zważać na to“; 3) biografie wielkich mężów narodu naszego; 4) wypadki nowoczesne, „nowości, zdarzające się za naszych czasów, za dni pierwocin nauki i miłości we wszystkich państwach Europy.“ Do tych punktów dodał N. H. Wessely, mistrz grona „Measfim“ (zbieraczy), ich największy wieszcz i autor sławnych „listów z poselstwem“ *(Sendbotenbriefschreiber)*, którego szczera chęć nie ulegała żadnej wątpliwości, następującą radę i konieczną i mądrą: „Strzeżcie się mówienia lub tłómaczenia rozmów i powieści szyderczych, wyśmiewających braci naszych i ich czynności czy to odnoszących się do całości, czy też do poszczególnych osobistości, jak to jest zwyczajem satyry, aby wasze dobre mowy upominające nie stały się słuchaczom waszym kolcami, — nie, miód i mleko niechaj będą pod językiem waszym“ [1]).

Czytając postulata tego programu *cum grano salis* i przedzierając się przez wszystkie roczniki *„Measfim“*, spostrzeżemy, że hebrajska literatura u *„Measfim“* nietylko zaczęła niejako europeizować się (to bowiem było jej dążeniem od lat tysiąca, była ona wcześniej europejską od najdawniejszych literatur europejskich [2]), ale że poczęła z całą świadomością, jako żywa literatura żyjącego narodu, zwracać się także ku życiu rzeczywistemu. Było to atoli tylko życie zewnętrzne otoczenia, wśród którego synowie ghetta przebywali, nie zaś ich własne życie. Próby *„Measfim“* przedstawiania życia historycznego Żydów, ich „szkice z historyi Izraelitów“ są tylko ustępami do czytania i mają się tak do prawdziwej historyi, jak niemieckie *Ritterromane* XVIII. w. do historycznych badań Müllerhoffa. Dopiero galicyjska literatura „haskali“ przedstawia prawdziwy wyraz rdzennego życia plemienia żydowskiego. Wkrótce też Galicyanie, Krochmal, Rapaport i Pinsker, uzbrojeni w zdobycze metody niemieckiej i w zdolność natchnienia słowiańską, odkrywają niewymownie bogate rudy t. zw. „nauki judaizmu“ *(Wissenschaft des Judenthums)*, na które zapomniany dziś artykuli czasopisma *„Bikkure haitim“* wskazał był niejako nieśmiało, wstydliwie, wahająco [3]).

[1]) Por. Der Sammler. Erster Jahrgang 1784, herausg. v. Dr. M. Letteris. Wien 1865, str. 1 i n., następnie str. 6.

[2]) Por. Dr. G. Karpeles: Gesch. der jüd. Literatur, I., 384 i Delitzsch, str. 144.

[3]) Bikkure haitim (pierwociny czasów), organ „maskilin austryackich“ 1821—1831. Por. Rocznik 5582 (1825), str. 131.

Niebawem też obdarzeni z dnia wczorajszego stają się hojnymi dobrodziejami dnia dzisiejszego. Badania historyczne Rapaporta wpływają dodatnio na Niemcy (Zunz, Jost), Włochy (Reggio, Luzatto) i na Rossyę. Między Galicyą, Niemcami, Włochami i Rossyą powstało literackie pożycie wzajemne, prawdziwe sympozyon duchowe, przy którem *tout Israel* był obecnym, przy którem atoli Galicyanie prym wodzili przez długie lata.

Ale nietylko większą obfitością treści różni się galicyjska literatura „haskali“ od literatury „*Measfim*“, ale także nowemi formami, tudzież większą intenzywnością w wyrażaniu swoich przekonań. Galicyjska „haskala“ wprowadza po raz pierwszy do literatury hebrajskiej formy romansu i noweli, przedstawiających z życia wzięte sytuacye i ludzi. Wszystkie typy późniejszej beletrystyki rossyjskiej „*haskuli*“ mają swój pierwowzór w tychże niezgrabnych hebrajskich nowelach i romansach galicyjskich. Co się zaś tyczy owej większej intenzywności w wyrażaniu przekonań, to galicyjska „haskala“ staje się twórczynią nowoczesnej satyry w literaturze hebrajskiej najnowszej doby. Literatura „*Measfim*“ była tylko pobieżnem przejęciem się, starała się ona działać tylko przez używanie łagodnych środków, pozwalając sobie tylko tu i ówdzie rzucić ostrzejsze słówko nagany, chcąc przez to dać czytelnikom lekko do zrozumienia, jak nieskończenie nisko Izraelici stoją w porównaniu z innymi narodami. Satyra, jak widzieliśmy wyżej, zupełnie jest zakazaną. Natomiast posiada „*haskala*“ galicyjska silne uczucie, daleko posuniętą namiętność, zwracającą się przeciw wszelkim zdrożnościom, i umie po mistrzowsku szafować najdelikatniejszemi odcieniami satyry. Podczas gdy dowcip Perla [1]) chłoszcze tylko żydowskie stosunki galicyjskie, wzlatuje satyra Ertera [2]) na wyżyny życia ogólno-ludzkiego.

Tak samo jednak, jak literatura galicyjskiej „haskali“ przewyższa literaturę „Measfim“, tak i ją przewyższa pochodząca od niej przeważnie (były bowiem w Rossyi i bezpośrednie wpływy północno-niemieckiej *Aufklärung*) literatura rossyjskiej „haskali“. Najpierw wydoskonala literatura ta przyjęte z Galicyi motywy i formy

---

[1]) Józef Perl, najbardziej wpływowy postępowiec galicyjski, mąż nader zasłużony (ur. 1773, zm. 1839), założył słynną szkołę w Tarnopolu (1813) i chłostał chasydyzm w arcydziełach satyrycznych: „Megalla temirim“ (odkrywacz tajemnic) i „Bochen Caddik„ (Doświadczający „Cadyków“ = sprawiedliwych 1819 i 1838).

[2]) Jechad Erter (ur. 1792 zm. 1851), autor zbioru arcydzieł satyrycznych „Hacofes“ (spektator). Rozbiór utworów Perla i Ertera zawierać będzie początek drugiej części obecnego dzieła.

(Lewinsohn, R. A. Ginsburg), w latach 70 staje się ona radykalną, jak galicyjska literatura epoki „*Hacholec*“ [1]), następnie przewyższa swój pierwowzór zupełnem zmodernizowaniem literatury nowohebrajskiej. Tworzy ona codzienną prasę nowohebrajską, hebrajską publicystykę, hebrajskich nakładców. Za naszych wreszcie czasów zaczyna ona wchodzić „w naród“ i stosuje się co do formy i treści nietylko do duchowych potrzeb, ale także do siły „pokupu“ (*Kaufkraft*) czytelników swoich. Zmieniony niedawno na akcyjne towarzystwo nakład hebrajski „*Achiasaf*“ w Warszawie, drukuje zupełne utwory znakomitych autorów w zeszytach pięciokopiejkowych, których treść obraca się tylko około jednego epizodu z życia jednego bohatera. Ale co więcej, „*Achiasaf*“ idzie o krok dalej, jak Reclam i Mayer, wydając hebrajskich poetów i filozofów średnich wieków wraz z całym aparatem krytycznym w zeszytach o podobnych bajecznie niskich cenach. Istnieją już także hebrajskie czasopisma literackie o tej samej taniości. Wreszcie skupia w początku lat 80 literatura nowohebrajska w Rossyi około siebie wszystką ludność żydowską (także niewiasty i studentów) i staje się silną literaturą ludową, podczas gdy literatura galicyjska była tylko literaturą przez postępowców dla postępowców pisaną.

Nie obeszło się atoli bez przeszkód rozszerzanie ani „haskali“, ani literatury „haskali“. Stawiali je częścią apostołowie „haskali“, częścią sprzeczność między stosunkami prawnymi Żydów przed rozbiorem i po rozbiorze z jednej strony, a między oświatą rodzimą żydowską a oświatą nowoprzybyłą z drugiej strony.

Pierwszymi apostołami haskali w Galicyi byli Herz Homberg, nauczyciel domowy i przyjaciel serdeczny Mendelsohna, później inspektor szkół żydowskich, założonych przez Józefa II. [2]), tudzież nauczyciele ustanowieni dla tych szkół. Tak inspektora, jak i nauczycieli sprowadzono z Czech. Panowie ci pod względem rytuałów nie odznaczali się najsurowszą obserwancyą, nie imponowali tubylcom ani pobożnością, ani erudycyą, popisywali się zaś chętnie swoją *Bildung*, a niepojmowanie ich intencyi cywilizacyjnych przezywali „w s t r ę t e m d o o ś w i a t y“, „b a r b a r z y ń s t w e m“. Czego zaś osiągnąć nie mogli moralną swą powagą, starali się osiągnąć osobistym wpływem u władzy. A szło im to tem łatwiej, że wszystkie

---

[1]) „Hacholec“ (straż przednia), organ hebr. radykałów galicyjskich. Por. rozdz. V. obecnej rozprawy.

[2]) O Herzu Hombergu (1749—1841) por. d o d a t e k p i e r w s z y na końcu tej rozprawy.

posady rządowe w ówczesnej Galicyi, począwszy od landsdragona aż do Kreishauptmanna spoczywały w rękach rodaków owych nauczycieli, t. j. w rękach Czechów, którzy, wiernie oddani ówczesnemu systemowi, mieli jeszcze tę zaletę, iż władali narzeczem słowiańskiem. Ci czescy chrześcianie stanowili więc obok wymienionych żydów czeskich drugi rodzaj apostołów niemieckiej haskali. Mimo zaś, że ci kulturtregerzy, jako też i inne organa rządowe opiewali sławę „Bildung“ przy każdej sposobności i na wszelkie nuty, nie pomijali oni jednak żadnej okazyi, aby Żydom jako też innym „*Pollaken*“ jakąś psotę lub krzywdę wyrządzać. Pierwsi mianowicie służyli im za cel nie bardzo wybrednych „witzów“. I tak np. uwiecznili ówcześni urzędnicy swój dowcip tem, iż przy okazyi przymusowego nadawania Żydom stałych nazwisk — tuż na początku okupacyi — narzucali drżącym i zmieszanym pariasom, zgłaszającym się do nich, tak powabne nazwiska, jak np.: „Kanalgeruch, Temperaturwechsel, Kanarienvogel“ etc. Widoczna więc, że oba te rodzaje apostołów były raczej przeszkodą haskali. Przeszkodę stanowił też trzeci rodzaj apostołów — mam tu owych młodzieńców na oku, którzy bądź to wskutek fanatyzmu swego otoczenia wypędzeni z ojczyzny, bądź też prawdziwą powodowani chęcią nauki, udawali się do Berlina celem nauczania się „haskali“, a po powrocie swoim jawnie okazywali szyderski sceptycyzm, luźne pojęcia moralne i przesadną cześć dla obcej oświaty. Że wśród tych ostatnich apostołów znajdowały się czasem i umysły genialne, jakimi byli np. Izrael Zamość czyli Brody [1]) (autor dzieła „Necach Izrael“ i nauczyciel Mendelsohna) i Mendel Lewin, przyjaciel Mendelsohna, którzy się potem stali rozsadnikami prawdziwej oświaty wśród Żydów galicyjskich — wyjątek ten potwierdza chyba regułę. Dzięki tym apostołom galicyjska haskala w dość długim przeciągu czasu (1772—1815) skąpy bardzo wydała plon literacki, mianowicie pierwsze nowomodne podręczniki dla nauki wiary i religii żydowskiej! „Ben jakir“, „Imre szefer“ i — co najważniejsza — osławione „Bnei Zion“ [2]) — wszystkie pióra pana radcy szkolnego Herza Homberga, który zwłaszcza na ostatnim podręczniku zrobił świetny interes. Podręcznik ów bo-

[1]) O Izraelu Zamość (niezn. roku ur., zm. w Brodach 1772), wielkim talmudyście i matematyku, bardziej o Mendlu Lewin czyli Salanow (1750—1828), nauczycielu księcia Czartoryskiego, będzie obszernie mowa w rozdziale: „Zwiastuny haskali w Galicyi i Rossyi“ w części drugiej tej pracy.

[2]) „Ben jakir“ (syn drogi) — „Imre szefer“ (wspaniałe słowa) — „Bnei Zion“ (synowie Syonu).

wiem urzędownie zaprowadzono we wszystkich krajach koronnych [1], a udzielenie konsensu na ślub było zależnem od wyniku egzaminu z treści owego podręcznika, któremu oboje narzeczeni poddawać się musieli. Ponieważ zaś w niejednej gminie ówczesnej nie było ani jednego mieszkańca, któryby mógł sobie dać radę z owymi zawiłymi i pod względem stylu niejasnymi paragrafami, to zdarzał się nieraz dziwny wypadek, iż chrześciańscy nauczyciele za sowite wynagrodzenie wprowadzali młodzieńców i dziewczęta w. m. w tajniki owej strasznej księgi, aby umożliwić im najrychlejsze dojście do celu upragnionego [2].

Znaczną przeszkodą do szerzenia się haskali i jej literatury była następnie sprzeczność między prawnem stanowiskiem i socyalno-ekonomicznem położeniem Żydów za czasów rzeczypospolitej a stosunkami ich po okupacyi.

Ustawodawstwo polskie było wobec Żydów wzorem tolerancyi i zdrowego zmysłu politycznego. Była tu niejako ukryta tendencya do zlania Żydów z resztą ludności, uważano ich za równouprawnioną, integralną część narodu. Broniono ich przeciwko wszelkiemu bezprawiu ze strony duchowieństwa, niższych urzędników i kupiectwa, które po największej części było pochodzenia niemieckiego. Przysięga koronna zobowiązała króla także do przestrzegania praw Żydów. Cieszyli się Żydzi polscy wolnością przesiedlania się z miejsca na miejsce, wszelką swobodą handlu i przemysłu. „*Waad arba-aracot*“ (zjazd czterech ziemstw) był niejako walnym sejmem polskich Żydów; posiadali także sejmiki prowincyonalne i własną jurysdykcyę w gminach swoich według praw Mojżesza i talmudu [3]. Skutkiem tego wysoki rozwój studyów talmudycznych, które zawsze były aktualnymi dowodami publicznego wychowania i do roku 1848 także położenia ekonomicznego. Sejm czteroletni byłby w końcu dokonał aktu emancypacyi Żydów; rozbiór i okupacya jako też wytworzony przez nie stan rzeczy pogorszyły jednak położenie i nara-

---

[1]) Rozp. kanc. uadw. z d. 3. stycznia 1812 r.; por. Jost: Gesch. der Isr. X., 1. s. 379.

[2]) Por. Jost, X. 1. s. 379. O sposobie odbywania się takich egzaminów por. Darstellung der gesetzl. Verfassung der gal. Judenschaft. Versucht von Michael Stöger, Doctor der Philosophie u. der Rechte, k. k. ö. Professor . . . an der k. k. . . . Universität zu Lemberg. Lemberg, Przemyśl, Stanisławów u. Tarnów 1833.

[3]) O stosunkach prawnych Żydów w Polsce por. Dr. L. Gumplowicz: Prawodawstwo polskie wobec Żydów. Kraków 1867, przedewszystkiem str. 106 i 115.

żały na szwank ukochane nawyknienia i obyczaje rytualno-religijne. Dobra chęć rządu austryackiego nie ulegała wprawdzie żadnej wątpliwości. Wielka Cesarzowa chciała rozpocząć wszelką budowę od podstaw historycznych. Ustanowiła więc t. z. rabinat krajowy, który mógł się stać błogosławieństwem dla Żydów galicyjskich, stał się jednak w istocie nieszczęściem i musiał być wkrótce zwiniętym [1]). Cesarz Józef II. orzekł w zasadzie równouprawnienie Żydów, uregulował ich stosunki wyznaniowe, szkolne i podatkowe. Cała zaś akcya jego ugrzęzła bezskutecznie z powodu pospiechu i niecierpliwości, nie dającej zawiązkom dojrzewać, reformy rzeczywiście potrzebne albo niedbale traktowano, albo wkrótce zupełnie zaniechano. Zostały na końcu tylko dotkliwe ciężary i ograniczenia. Ostatecznie wcielono Żydów galicyjskich w stosunki prawne reszty Żydów austryackich. Dla tych ostatnich nowy stan rzeczy w porównaniu ze strasznymi stosunkami Żydów w wiekach średnich stanowił istotnie postęp ogromny, ba nawet zarodek $^1/_4$ lub $^1/_8$ *(Viertel- oder Achtel-Emancipation)* — jak wyrażała się ówczesna publicystyka — emancypacyi; dla Żydów zaś galicyjskich stan ten był faktycznem pogorszeniem dawnego położenia. Stan prawny Żydów galicyjskich przed r. 1848 był mieszaniną ciężkich ciężarów i obowiązków, praw wątpliwej wartości i ograniczeń nader bolesnych [2]). Było ściśle wyrachowanem, ile żydowstwo galicyiskie dochodu ma przysporzyć kasie państwowej. By zaś kasa ta nie doznala żadnego uszczerbku, zagłębiano się z istotnem poświęceniem się we wszystkie właściwości religijne i cywilizacyjne Żydów galicyjskich, i wydano ustawodawstwo podatkowe dla Żydów, które jako amalgamat religii i interesu skarbowego jest rzeczywiście unikatem w historyi powszechnej. Za odprawianie nabożeństwa Żyd galicyjski musiał płacić. Każdy *„minjan“* [3]) — a wiadomo, ile tych *„minjanów“* ma najmniejsza mieścina galicyjska — musiał uiścić doroczną znaczną taksę. Ponieważ podatek zarobkowy przy strasznem ubóstwie Żydów galicyjskich pozbawionym był realnego punktu oparcia, to religia, ten skarb jedyny i najrzeczywistszy narodu tułaczego, którego szczęście i majątek najczęściej jest i pozornem i znikomem, musiała interwe-

---

[1]) O rabinacie krajowym (1772—1795) por. d o d a t e k d r u g i.

[2]) Autentyczne dane o stosunkach prawnych Żydów w Galicyi od r. 1772 do 1848 zawiera powyżej cytowane dzieło Stögera.

[3]) „Minjan“ dosłownie: ściśle oznaczona liczba — oznacza minimalną ilość mężczyzn potrzebnych do nabożeństwa; w przeciwnem znaczeniu: nabożeństwo same, albo lokal, w którym nabożeństwo się odbywa.

niować. Zapalenie świec w wieczory piątkowe, dni uroczyste, rocznice śmierci i uroczystości ślubne jest obowiązkiem religijnym, a ten obowiązek religijny wznosi się do rzędu obowiązku państwowego.

Każdy występek przeciw temu obowiązkowi, a gdyby był nawet spowodowany najstraszniejszą nędzą, surowo karano. Obowiązek zaś ten państwowo-religijny kazał płacić wysoką taksę za każdą świecę. zapalaną w wypadkach wymienionych, pod groźbą najsurowszej kary. Nie było wtedy rzadkością, że policyanci wpadali w wieczory piątkowe do pomieszkań biedaków. którzy po trudach całego tygodnia właśnie odpoczywali w gronie rodzinnem, by zagrabić rzeczy za niezapalanie świec szabasowych. Zdarzało się przytem też, iż chorym ostatnią poduszkę z pod głowy wyciągnięto. Był to podatek swiec t. z. *Lichtsteueraufschlag*. Drugi podatek żydowski — podatek od koszernego mięsa, uczynił mięso to o połowę droższem, dla biednych warstw prawie niedostępnem i spowodował całe pokolenia ludzi skrofulicznych i anemicznych [1]). I zjazdy rabinów urządzał rząd ówczesny dość często, ale nie, broń Boże, celem naradzania się nad sprawami teologicznemi i ekonomicznemi, ale dla ułożenia i ogłoszenia klątw fiskalnych *(Gefällsbann)*. Klątwa — cherem — w wiekach średnich, przez prześladowanych wszędzie Żydów, — zawieszaną bywała w sposób uroczysty i przenikający i była bronią, skierowaną przeciw rzeczywistym zdrajcom społeczeństwa. Tego samego środka najwyższej powagi kościelno-religijnej musieli rabini galicyjscy używać do r. 1848 przeciw każdemu, któryby wyrządził najmniejszą szkodę interesom dzierżawcy powyżej wymienionych podatków. Klątwy te miały także przeciwdziałać t. z. klątwom lotnym *(Flugbanne)*, zapomocą których ówczesny lud żydowski w Galicyi bronił się przeciw wyzyskowi owych dzierżawców [2]). „*Geleitzoll*“, ów podatek ohydny, stawiający ludzi na równi z bydlęciem, ściągano w Galicyi do r. 1851, nie wprawdzie od Żydów krajowych, którzy od niego od początku wieku byli wolni, ale od Żydów rossyjskich, przejeżdżających przez Galicyę [3]. Podatków nadzwyczajnych, między którymi naczelne zajęła miejsce ogromna taksa od ślubów, która spowodowała ogromne rozmnożenie się ślubów ry-

[1]) O podatkach rytualnych por. Stöger, I., 67. II. 96. O skutkach ekonomicznych i moralnych tych podatków por. dalej: „Hakol“ (Głos), rocznik V., 1881, nr. 30—32.

[2]) Por. Jost: Neuere Geschichte der Israeliten, 3 Abth. Culturg., s. 86 n.

[3]) Wiener Blätter 1851. s. 147.

tualnych, konkubinatami zwanych, nie tu miejsce szczegołowo wymieniać. Tyle co do ciężarów i obowiązków. Rozpatrzmyż prawa. Wolno było Żydowi uważać się za syna ojczyzny, wolno mu było, jako żołnierzowi, krew swoją przelewać za nią, nie wolno mu jednak było w żaden sposób awansować na oficera. Dzieci żydowskie mogły uczęszczać do szkół publicznych, musiały atoli siedzieć w ławkach odosobnionych, „odcięte od wszelkiej komunikacyi z dziatwą chrześcijańską, pod surowym nadzorem względem wpływania na współuczniów chrześcijańskich“ [1]. Wolno było Żydowi uczęszczać nawet na uniwersytet — pierwszy, który promował się na doktora w nowozałożonym uniwersytecie lwowskim był Żydem [2]) — ale był zasadniczo wykluczonym od piastowania urzędów, skąd ogromny napływ na wydział medyczny. Obok tego wykluczenia ze wszystkich urzędów [3]) istniał jeszcze zakaz nabywania na własność gruntów i domów i brania w dzierżawę takich arend, które przez wieki były w rękach żydowskich [4]). To wszystko działo się wszakże pod hasłem postępu i oświaty wśród Żydów, zachęcano przy każdej sposobności do reformy służby bożej i wychowania publicznego i kazano się spodziewać w nagrodę za to „poprawy i rozszerzenia politycznych stosunków“ [5]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

---

[1]) Stöger I., 118.

[2]) Briefe über den itzigen Zustand von Galizien. Zweiter Theil. Leipzig 1786, s. 57. Anmerkung.

[3]) Stöger I. s. 272.

[4]) Ibid. I. 144. 193 n.

[5]) Jost, X. 1. str. 374.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Rok 1898 jest rokiem setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, a naród polski, pragnąc okazać wdzięczność największemu swojemu poecie, postanowił uczcić rocznicę tę obchodem najwspanialszym, na jaki stać jego odłamy, żyjące w rozmaitych dzielnicach i wśród rozmaitych warunków. Gotuje się więc do obchodu Królestwo i Warszawa, gdzie w grudniu odsłonięty ma być wspaniały pomnik dłuta Godebskiego; gotuje się Poznańskie, gotują się inne dzielnice, gdzie tylko usłyszeć można mowę polską, — a w pierwszym rzędzie Galicya.

Geniusz poety, który potęgą myśli i uczucia swego rozświecił narodowi tyle mrocznych chwil jego porozbiorowej epoki i wskazał wieszczą siłą ducha drogi, po jakich kroczyć powinien, aby zapewnić sobie swój byt narodowy, — znaczenie utworów Mickiewicza dla naszej literatury i wpływ ich na rozwój całej nowoczesnej literackiej twórczości naszej, — wreszcie literacka i narodowa doniosłość samego obchodu, który wywołał już obecnie tak znaczny ruch umysłowy a połączy cały naród jednemi uczuciami wdzięczności dla wieszcza i czci dla narodowych haseł: wszystko to sprawia, że obchód ten i w ogóle Mickiewiczowska rocznica pozostaną ważnem zdarzeniem w najnowszym okresie dziejów naszego narodu, etapem w jego życiu literackiem i kulturnem. Historyk polityczny i historyk literatury będzie kiedyś niejednokrotnie powracał do tych pamiętnych chwil, które niezawodnie znajdą swoich dziejopisów podobnie, jak literatura Mickiewiczowska stanowi już obecnie osobny dział literatury polskiej.

Ażeby tym pracownikom przyszłości ułatwić ich zadanie, ażeby rozrzucone po rozmaitych czasopismach, dziennikach, ulotnych broszurach, odezwach i t. d., oraz specyalnie zbierane materyały, o ile możności, już teraz gromadzić, ażeby podać w genetycznym

rozwoju obraz całego obchodu Mickiewiczowskiego oraz ruchu literackiego i umysłowego, który on wywołał, redakcya *Przewodnika naukowego i literackiego* postanowiła za inicyatywą, która wyszła z łona „Kółka Mickiewiczowskiego“ we Lwowie, otworzyć w roku 1898 dział „Kroniki Mickiewiczowskiej“.

Zwięźle, treściwie, w miarę potrzeby z odwołaniem się na źródła obfitsze i wskazaniem, gdzie znaleść można bliższe informacye, podawane tu będą wszystkie wiadomości, pozostające w związku z uroczystą rocznicą i z obchodem Mickiewiczowskim.

Rozległość materyału, różnorodność przedmiotu, fakt, że nie ma pisma polskiego, któreby w roku bieżącym nie zajmowało się przedewszystkiem Mickiewiczem, — co czyni także wiele pism zagranicznych, — że każdy niemal z nas uważa sobie za obowiązek w swoim zakresie, w jakikolwiek sposób, przyczynić się do uświetnienia obchodu, że obchód ten zamierzają urządzić wszystkie miasta, miasteczka, a bodaj nawet osady i wsie naszego przynajmniej kraju: tłómaczą dokładnie trudność zadania i z góry mogą rozgrzeszyć za wszelkie możliwe pomyłki, opuszczenia i niedokładności. Okoliczności te powinny jednak zarazem zachęcić szerokie koła, aby przyszły zamiarowi redakcyi z pomocą a więc uwagi, wiadomości, informacye, materyały i t. d. zechciały nadsyłać redaktorowi *Przewodnika* lub też wprost referentowi, któremu redakcya powierzyła czuwanie nad kroniką Mickiewiczowską t. j. pod adresem: Dr. Adam Bieńkowski, sekretarz „Kółka Mickiewiczowskiego“, Lwów, w redakcyi *Gazety lwowskiej*.

Prośbą tą kończymy też kilka tych słów wyjaśnienia, które były potrzebne dla zrozumienia charakteru „Kroniki Mickiewiczowskiej“ oraz intencyi redakcyi *Przewodnika* i inicyatorów myśli dorzucenia w ten sposób cegiełki do wielkiej budowy Mickiewiczowskiego obchodu.

* * *

Obchód Mickiewiczowski. Myśl urządzenia wielkiego obchodu narodowego z powodu zbliżającej się setnej rocznicy urodzin wieszcza, już od pewnego czasu żywo zaprzątała nasz ogół. Inicyatywę do ułożenia programu obchodu tego we Lwowie i w kraju, oraz do wybrania komitetu, któryby ujął całą akcyę w swe ręce, dało „Towarzystwo lit. im. A. Mickiewicza“ we Lwowie. Wydział Towarzystwa tego na posiedzeniach swych przez dłuższy czas zastanawiał się nad tą kwestyą, poczem sprosiwszy na dzień 26. czerwca (sobota) r. 1897 do auli uniwersyteckiej kilka-

dziesiąt osób na poufne zebranie, przez usta prezesa swego, dr. Romana Pilata, przedłożył program ten w najogólniejszych zarysach. Na temże zgromadzeniu obrano na propozycyę dra Romana Pilata prezesem komitetu prof. Antoniego Małeckiego; zastępcami przewodniczącego zostali: prezydent miasta, dr. Godzimir Małachowski, i prof. Roman Pilat; sekretarzami wybrano p. Władysława Bełzę i dra Bronisława Gubrynowicza. Przedstawiony przez prof. Romana Pilata program uroczystości obejmował następujących pięć głównych punktów: I. Urządzenie wielkiej i podniosłej uroczystości w sali ratuszowej, oraz równocześnie uroczystości na przedmieściach; wieczorem iluminacya i galowe przedstawienie w teatrze; II. Wybicie medalu pamiątkowego: po jednej stronie wizerunek poety, po drugiej napis: „W setną rocznicę urodzin“ i cytat „Ja i Ojczyzna to jedno“. Medale miałyby być srebrne, bronzowe oraz wreszcie bardzo tanie, dla najuboższych przystępne. III. Zorganizowanie szeregu odczytów dla najszerszych warstw we Lwowie i na prowincyi, z położeniem nacisku na znaczenie Mickiewicza, jako poety narodowego. IV. Wydanie życiorysu Mickiewicza bardzo popularnego, bardzo taniego, z rycinami, a uwydatniającego znaczenie Mickiewicza, jako poety narodowego. Na napisanie tej książeczki rozpisany miał być konkurs; na nagrodę złożyli urzędnicy Zakładu narodowego im. Ossolińskich 240 złr. Książeczkę wyda swym nakładem „Macierz polska“. V. Postawienie pomnika Mickiewicza we Lwowie. — Program ten po całogodzinnej dyskusyi przyjęto jednomyślnie za podstawę działania komitetu z zastrzeżeniem, że komisye mogą poczynić w nim potrzebne zmiany. Zaznaczono przy tem, że komitety lwowski i krakowski ułożyć mają program wspólny i że pomnik powinien postawić wyłącznie Lwów, bez oglądania się na prowincyę galicyjską i na inne prowincye polskie. Następnie wybrano członków do komisyj: I. uroczystościowej; II. pomnikowej; III. dla wydawnictw i medalu; IV. odczytowej; V. dziennikarskiej. Do komitetu ściślejszego delegują poszczególne komisye prezesa i dwóch członków. Wszystkim komisyom przyznano prawo kooptacyi.

Komisye zabrały się z zapałem do roboty; na posiedzeniach w pierwszych dniach lipca (posiedzenie komisyi III. odbyło się w d. 6. lipca, komisyi I. w d. 7. lipca) ukonstytuowały się, podzieliły się na sekcye i kooptowały członków. Skład komitetu podamy w następnym numerze, na razie zaś notujemy, że prezesem komisyi uroczystościowej jest dr. Godzimir Małachowski, wiceprezesem dr. Ludwik Ćwikliński, sekretarzem dr. Franciszek Krček. Komisya ta dzieli się na sekcye: *a)* obchodową, — prezes ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz, sekretarz Kazimierz Wróblewski; *b)* artystyczną: prezes p. Adam Krechowiecki, sekretarz p. Michał Rolle; *c)* sekcyę dla pochodu, dekoracyi

i iluminacyi miasta: prezes p. Michał Michalski; *d)* sekcyę finansową: prezes p. Karol Schayer. — Prezesem komisyi pomnikowej jest obecnie (po ustąpieniu p. Władysława Łozińskiego) dr. Ludwik Ćwikliński, sekretarzem p. Tadeusz Pini; prezesem komisyi dla wydawnictw i medalu jest dr. Roman Pilat sekretarzem dr. Korneli Heck; prezesem komisyi odczytowej dr. Leonard Piętak, wiceprezesem p. Franciszek Próchnicki, sekretarzem dr. Konstanty Wojciechowski; prezesem wreszcie komisyi dziennikarskiej p. Liberat Zajączkowski.

W d. 7. stycznia r. 1898 odbyło się posiedzenie komitetu ściślejszego, t. j. prezesów poszczególnych komisyj i delegatów tych komisyj pod przewodnictwem dra Antoniego Małeckiego. Według przedłożonych na tem posiedzeniu sprawozdań komisyj, program obchodu i akcya około przygotowania go rozwinięta, przedstawiają się w sposób następujący:

Obchód we Lwowie odbędzie się w d. 21. maja w sobotę przed Zielonemi Świątkami wieczorem oraz w dniu następnym, który cały będzie temu obchodowi poświęcony. Następujący tydzień będzie tygodniem Mickiewiczowskim i w ciągu niego odbędą się obchody wszędzie w kraju, po większych miastach, miasteczkach, zgoła wszędzie, gdzie tylko znajdzie się grono ludzi dobrej woli, którzy zajmą się urządzeniem uroczystości. Co do Krakowa nastąpić ma w najbliższym czasie porozumienie w sprawie terminu obchodu.

We Lwowie w sobotę dnia 21. maja w jednej z sal, której wybór nastąpi później, zgromadzą się wieczorem zaproszone osoby, reprezentanci miejscowych instytucyj i delegaci zamiejscowych na uroczyste zebranie. Przemówi naprzód prezes komitetu, Antoni Małecki, następnie wykonana będzie przez 200 śpiewaków przy akompaniamencie orkiestry kantata; muzykę tej kantaty do wiersza Kazimierza Tetmajera ułożył specyalnie w tym celu Paderewski. Uroczystość zakończy odczyt; o wygłoszenie odczytu uproszono na posiedzeniu prezesa „Towarzystwa im. Adama Mickiewicza", dra Romana Pilata. Nazajutrz, w niedzielę d. 22. maja rano, zgromadzą się zaproszeni reprezentanci i uczestnicy obchodu przed godz. 9 w ratuszu, skąd gremialnie udadzą się na uroczyste nabożeństwo dziękczynne do archikatedry rzym.-kat. Po nabożeństwie, w uroczystym pochodzie wyruszą wszyscy na ulicę Mickiewicza, gdzie w pobliżu gmachu sejmowego urządzona będzie estrada. Tutaj przemawiać będą: Marszałek kraju, prezydent miasta, prezes Towarzystwa Mickiewiczowskiego, prezes Towarzystwa dziennikarskiego, jeden z włościan, reprezentant sfer rzemieślniczych i reprezentant uczącej się młodzieży. Będzie wykonana także kantata, ułożona przez jednego z kompozytorów lwowskich. Popołudniu w dzielnicach miasta i na przedmie-

ściach będą urządzone odczyty; zamierzone są one na razie: w „Sokole“, w „Gwieździe“, w „Skale“ oraz w szkołach: św. Anny, św. Elżbiety, św. Marcina, św. Antoniego i im. Konarskiego. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze, w czasie którego kantata Paderewskiego ma być ponownie wykonana, — dalej pochód z pochodniami i iluminacya miasta.

W tym dniu także zawiązany będzie komitet i podjętą akcya w celu doprowadzenia do skutku myśli wystawienia we Lwowie pomnika Mickiewiczowi. Nad przygotowaniem tej akcyi pracuje komisya pomnikowa, na której czele stanął obecnie radca dworu prof. Ćwikliński. Od myśli wcześniejszego podjęcia sprawy budowy tego pomnika odstąpiono ze względu na to, że we Lwowie jest właśnie w toku sprawa budowy pomnika Ujejskiego, obie akcye więc paraliżowałyby się, oraz ze względu na trudności innej natury.

Akcya, rozwinięta przez obchodową sekcyę komitetu w sprawie przygotowania uroczystości na prowincyi, zapowiada, że uroczystości te wypadną w miarę stosunków lokalnych również w sposób godny i okazały, a to dzięki pomocy, użyczonej komitetowi przez szereg Towarzystw, (np. „Sokoła“, Tow. oświaty ludowej, Tow. ludoznawczego, Kasyna itp.), przez grona nauczycielskie i rozmaite osobistości prywatne, jak przez wielu lekarzy, adwokatów, urzędników i t. d. Obchody te odbędą się wszystkie w ciągu tygodnia Mickiewiczowskiego, a składać się będą z nabożeństw kościelnych i z uroczystości, w ciągu których wygłoszone będą przemówienia (o ile możności nie odczyty) o znaczeniu uroczystości i o znaczeniu Mickiewicza dla naszej literatury i dla naszego życia narodowego. Także we wszystkich szkołach odbędą się nabożeństwa a potem uroczystości szkolne. Starano się, ażeby wszędzie powstały komitety lokalne; rozesłano setki egzemplarzy odezwy i instrukcyi (patrz niżej), a zapowiedzi każą się spodziewać, że uroczystość będzie imponująca, zwłaszcza tam, gdzie są szkoły średnie, gdzie są zatem nauczyciele literatury ojczystej, około których naturalnie skupia się lokalna akcya. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych i Towarzystwo pedagogiczne uchwaliły odbyć w tym roku specyalne zjazdy dla uczczenia rocznicy Mickiewiczowskiej również w Mickiewiczowskim tygodniu, a to pierwsze z nich we Lwowie, drugie zaś w Krakowie. Oba Towarzystwa uchwaliły urządzić nabożeństwa dziękczynne. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych złoży wieniec srebrny, do którego po jednym listku ofiaruje każde Koło tego Towarzystwa; Towarzystwo pedagogiczne natomiast złoży swój wieniec w krypcie na Wawelu, na sarkofagu poety. Prócz tego oba Towarzystwa przygotowują specyalne wydawnictwa a wśród referatów, które będą wygłoszone na zjeździe Tow. nauczycieli szkół

wyższych, znajdować się także będzie referat o pedagogicznych poglądach Mickiewicza.

We Lwowie i w Krakowie mają być nadto urządzone odpowiednie przedstawienia popołudniowe dla młodzieży.

Także wszystkie obchody Mickiewiczowskie prywatnych towarzystw mają się odbyć w ciągu Mickiewiczowskiego tygodnia.

Sekcya artystyczna komisyi uroczystościowej zaprosiła 14 poetów do napisania słów do kantaty; pomimo dwukrotnych odezw nadesłało wiersze tylko dwóch poetów: Marya Konopnicka i Kazimierz Tetmajer. Do ułożenia kantaty zaproszono Paderewskiego; znakomity światowej sławy kompozytor przyjął propozycyę najchętniej; kantata będzie gotowa na drugą połowę lutego. Paderewski wybrał słowa Tetmajera.

Komisya wydawnicza zdecydowała się nie ogłaszać konkursu; popularny życiorys poety (w rozmiarach 4 arkuszy druku) będzie gotowy z końcem stycznia, poczem wyda gó własnym kosztem „Macierz polska". Prócz tego dla dziatwy i najszerszej publiczności wydany będzie i rozrzucony w ogromnej liczbie egzemplarzy portret poety, zawierający na odwrotnej stronie najważniejsze daty z życia wieszcza, oraz kilka najpiękniejszych aforyzmów z jego dzieł. Wreszcie wydany będzie, o ile możności naszemi siłami, artystycznie wykonany medal pamiątkowy, tudzież mniejsze medaliki, które będą również rozrzucone między publiczność.

Komisya dziennikarska zająć się ma oświecaniem opinii publicznej o postępach prac komitetu, informowaniem prasy słowiańskiej i zagranicznej o obchodzie a w dniu uroczystości wysłaniem depesz do dzienników zakrajowych.

Wspomniane wyżej odezwa i instrukcya komisyi obchodowej opiewają:

„Wielmożny (a) Panie (Pani)'

Zbliża się rok 1898, w którym święcić będziemy setną rocznicę urodzin największego i najbardziej przez cały naród polski ukochanego poety, Adama Mickiewicza. Zapalić w tym roku serca całego ogółu polskiego miłością, czcią i uwielbieniem dla twórcy Pana Tadeusza, wyjaśnić znaczenie genialnego człowieka dla naszego narodu nawet tym, którzy zaledwie słyszeli o imieniu Adama Mickiewicza — oto obowiązek oświeconych warstw naszego społeczeństwa.

Udział w obchodzie na cześć Mickiewicza powinni wziąć wszyscy, uczeni i prostaczkowie, starzy i młodzi, bogaci i ubodzy. Obchód ten powinien być prawdziwem świętem narodowem, wspaniałą manifestacyą uczuć społeczeństwa polskiego, umiejącego czuć wdzięczność dla swych wieszczów i duchowych przewódców. Uroczystość tę powinny święcić miasta, miasteczka a nawet wioski małe, boć przecie najgorętszem ży-

czeniem Adama było, aby słowo jego dotarło aż do strzech wieśniaczych.

Ażeby jednak obchód taki wypadł istotnie godnie i miał, ile możności, jednolity charakter, ażeby bez względu na uroczystości, urządzane po szkołach ludowych i średnich, odbył się w całym kraju równocześnie, należy wcześnie już zorganizować całą akcyę obchodową, potworzyć komitety, zająć się wyszukaniem odpowiednich prelegentów, słowem, wszystko przewidzieć i wszystko przygotować.

Sprawą tą zajmuje się komisya odczytowa, wybrana z łona ogólnego komitetu Mickiewiczowskiego, zawiązanego we Lwowie, i taż komisya zwraca się dziś do Wielmożnego Pana z gorącą prośbą o zajęcie się zorganizowaniem w tym celu komitetu w myśl wskazówek, pomieszczonych w dołączonej obok instrukcyi, albo w braku czasu o łaskawe wskazanie odpowiedniej osobistości, którejby z całą ufnością można tę akcyę powierzyć.

W nadziei, że Wielmożny Pan nie odmówi naszej prośbie, prosimy o rychłą odpowiedź pod adresem dyrektora Franciszka Próchnickiego, lub dra Konstantego Wojciechowskiego w V. gimnazyum we Lwowie. — Pozostajemy z wysokiem poważaniem za komisyę odczytową: Dr. Leonard Piętak przewodniczący, Franciszek Próchnicki, zastępca przewodniczącego, dr. Konstanty Wojciechowski, sekretarz."

Instrukcya do zawiązywania komitetów mickiewiczowskich i urządzania ku czci poety obchodów w r. 1898 opiewa:

a) Organizacya komitetów. 1. Przez wzgląd na to, że Mickiewicz był poetą narodowym w najszerszem tego słowa znaczeniu, pożądanem jest, ażeby w skład komitetu wchodzili przedstawiciele wszystkich stanów i warstw ludności. 2. Komitet wybiera z grona swego przewodniczącego i sekretarza, w razie potrzeby także innych funkcyonaryuszów. 3. Komitet zajmie się urządzeniem uroczystości w miejscu swego pobytu i obmyśli wszystko, co będzie potrzebne, ażeby tej wielkiej uroczystości narodowej zapewnić powodzenie. Komitet postara się też o fundusze na pokrycie możliwych kosztów urządzenia obchodu. 4. Prezydya komitetów biorą w swe ręce inicyatywę w zawiązywaniu komitetów w okolicy i porozumiewają się w sprawie obchodu z przewodniczącymi tychże komitetów filialnych, pozostawiając im zresztą najszerszą swobodę działania co do obchodu, a poprzestając tylko na wdrożeniu sprawy i na uzyskaniu tej pewności, że obchód odbędzie się należycie, w duchu patryotycznym. 5. Prezydya komitetów donoszą o rezultatach swych zabiegów w okolicy około zawiązywania komitetów i wyszukiwania odpowiednich prelegentów do prezydyum komisyi odczytowej, wybranej z łona ogólnego komitetu Mickiewiczowskiego we Lwowie. — Uwaga. Pre-

zydyum komitetu zawiadamia również miejscową władzę polityczną o obchodzie, podając termin i program uroczystości.

b) Obchód ku czci Mickiewicza. 1. Obchód odbędzie się w r. 1898 w tygodniu Mickiewiczowskim, który lwowski komitet ogólny później wyznaczy. Najodpowiedniejszy dzień w tygodniu tym wybiorą same komitety miejscowe. 2. Obchód składać się będzie przynajmniej: a) z uroczystego nabożeństwa dziękczynnego, b) z zebrania publicznego. Program zebrania powinien obejmować część muzykalno-wokalną i przemówienie, wygłoszone, o ile możności, ustnie, w którem chodziłoby przedewszystkiem o zwrócenie uwagi na charakter Mickiewicza, jako poety narodowego, na jego znaczenie dla myśli i ideałów polskich. Przemówienie to nie powinno być suchą rozprawą naukową, ani wykładem literackim, lecz powinno trafić do serc zebranej publiczności, ażeby zapalić w nich miłość dla szczytnych ideałów narodowych, jakoteż wdzięczność i cześć dla tego, który był i jest najlepszym tych ideałów rzecznikiem. Stosownie do warunków miejscowych na zakończenie uroczystego zebrania przemówi uproszona przez komitet wybitna jakaś osobistość. Program uroczystego obchodu może być rozszerzony czyto wmurowaniem tablicy pamiątkowej w kościele lub na publicznym placu, nazwanym imieniem poety — czyto zasadzeniem na miejscu stosownem dębu lub lipy „Mickiewicza“ czyto w inny sposób odpowiedni. 3. Wstęp na uroczystość Mickiewiczowską powinien być bezpłatnym, za zaproszeniami lub biletami, stosownie do warunków miejscowych. 4. Sprawozdanie z odbytego obchodu zechcą komitety nadesłać na ręce prezydyum komisyi odczytowej celem pomieszczenia go w roczniku jubileuszowym Mickiewicza. — Uwaga. We wszystkich sprawach należy odnosić się do zastępcy przewodniczącego komisyi odczytowej, dyrektora Franciszka Próchnickiego, lub sekretarza dra Konstantego Wojciechowskiego w V. gimnazyum we Lwowie.“

* W sprawie obchodu jubileuszu Mickiewiczowskiego odbył się także w auli Uniwersytetu lwowskiego wiec akademicki w dniu 16. października z. r. Wiec, niezwykle liczny, uprosił na przewodniczącego prof. dr. Romana Pilata, który powołał na sekretarzy pp. Pazdrę i Piepesa. Na wiecu obecnych było wielu profesorów Uniwersytetu z Rektorem dr. Rehmanem na czele. Prezes Czytelni akademickiej, p. Wróblewski, przedłożył następujące wnioski:

1. Akcya młodzieży we Lwowie w sprawie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, przypadającej na rok 1898, nie powinna zostawać w sprzeczności z działalnością komitetu, zawiązanego pod przewodnictwem rektora prof. dr. Małeckiego; zadaniem jej będzie raczej wyzyskać w całej pełni tę rolę, jaką uchwały powyższego komitetu

młodzieży pozostawią, a nadto uzupełnić działalność tego komitetu samoistną inicyatywą młodzieży.

2. Komisyą wykonawczą wiecu akademickiego w sprawie akcyi obchodowej jest wydział Czytelni akademickiej, któremu przysługuje prawo zapraszania do udziału pp. profesorów i słuchaczy Uniwersytetu.

3. Młodzież wyda ku czci poety album pamiątkowe, zawierające prace naukowe i literackie młodzieży akademickickiej polskiej. Prace, nadsyłane do albumu, będą pomieszczone bez honoraryów autorskich. Fundusze na wydanie albumu złożyć powinna cała młodzież, a więc uznaje, że jest honorowym obowiązkiem każdego akademika wziąć udział w składkach na ten cel zbieranych Zbieraniem składek zajmie się wydział Czytelni akademickiej. Lista składkowa ma być zaopatrzona odpowiednimi podpisami i pieczęcią. Redakcyą albumu zajmie się komisya przez wydział wybrana.

4. W tygodniu Mickiewiczowskim, oznaczonym przez wzmiankowany wyżej komitet, ma być przez młodzież urządzonym wielki obchód Mickiewiczowski.

5. Wiec wzywa ogół młodzieży akademickiej do gorliwego udziału w obchodach, urządzanych przez centalny komitet Mickiewiczowski lwowski, oraz do udziału w składkach na pomnik Mickiewicza, mający stanąć we Lwowie.

Po ożywionej dyskusyi wnioski powyższe uchwalono wraz z dodatkami tej treści, że najmniejsza składa ma wynosić 50 ct. i że ewentualna nadwyżka z rozsprzedaży „Albumu" po pokryciu kosztów wydawnictwa ma być obrócona na rzecz Towarzystwa oświaty ludowej.

* Na zwyczajnem walnem zgromadzeniu członków Tow. Bratniej pomocy słuchaczów Akademii weterynaryjnej we Lwowie, odbytem w d 20, 24. i 29. listopada z. r., powzięto między innemi uchwałę: że młodzież tej akademii przyłącza się do wspólnej akcyi polskiej młodzieży w sprawie obchodu Mickiewiczowskiego. Do komisyi redakcyjnej, mającej się zająć zebraniem prac młodzieży do albumu pamiątkowego i przedłożeniem ich właściwym profesorom do ocenienia, powołano kolegów: Juliusza Fechtera, Jana Fischera, Aleksandra Czarnkowskiego i Henryka Mańkowskiego. Rozpisanie list składkowych z najmniejszym datkiem 50 ct. poruczono wydziałowi Towarzystwa do załatwienia.

* W Krakowie, gdzie komitet, złożony z profesorów uniwersytetu, zajmuje się obchodem uniwersyteckim i przyozdobieniem gmachu Collegium Novum popiersiem A. Mickiewicza, młodzież akademicka postanowiła pamięć Mickiewicza w setną rocznicę urodzin święcić wespół z całem społeczeństwem. Wiec akademicki, w tej sprawie zwołany, po-

wziął następujące uchwały: 1. Wybrać komitet z 7 członków z prawem kooptacyi, reprezentujących poszczególne wydziały, i polecić temu komitetowi, by 2. wraz z komitetem profesorów współdziałał w urządzeniu uroczystego obchodu w murach uniwersytetu i starał się wejść w skład komitetu obywatelskiego przez wysłanie delegatów. 3. Aby urządził w r. 1898 uroczysty wieczór Mickiewiczowski i starał się o urządzenie podobnych wieczorków po miasteczkach i wsiach. 4. By zajął się wydaniem obszerniejszego popularnego dziełka z ilustracyami o Adamie Mickiewiczu. 5. Aby postarał się o zawiązanie wśród młodzieży „Koła młodzieży Tow. Szkoły ludowej“, któreby przedewszystkiem podjęło się pracy nad oświatą ludu przez urządzanie odczytów i systematycznych wykładów popularnych. 6. Aby zwrócił się do Tow. Bratniej pomocy i Tow. obywatelskiego „Domu akad.“, by mający powstać dom nosił miano „Domu im. Adama Mickiewicza“. 7) By poczynił kroki w celu zawiązania w przyszłym roku stowarzyszenia ogólno-akademickiego „Imienia A. Mickiewicza“.

* Na posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej z d. 18. października z. r. wybrano na wniosek radnego miasta, p. Kazimierza Bartoszewicza, komitet, mający się zająć obmyślaniem i przygotowaniem obchodu Mickiewiczowskiego. Komitetowi temu polecono również na wniosek p. Bartoszewicza dopilnować, aby w roku przyszłym odsłonięty został pomnik Mickiewicza w Krakowie.

* „Tow. liter. im. A. Mickiewicza“ we Lwowie upamiętni ze swej strony rok jubileuszowy wydaniem *Bibliografii Mickiewiczowskiej* oraz *Pamiętnika jubileuszowego*, — „Kółko Mickiewiczowskie“ zaś we Lwowie wyda księgę pod tytułem: *Rok Mickiewiczowski*. Celem wydawnictwa *Roku Mickiewiczowskiego* jest, według intencyi „Kółka“, podać szereg artykułów rozumowanych, źródeł i rozpraw o poecie i jego dziełach, zamieszczać krytyki i recenzye dzieł o Mickiewiczu, oraz szczegóły przygotowań do jubileuszu, tudzież dać wyczerpujący obraz samego obchodu, tak, aby księga ta była kiedyś źródłem wszelkich informacyj o jubileuszu Mickiewiczowskim i o obchodzie jubileuszowym, aby tworzyła wierne odbicie roku jubileuszowego. Księga zaopatrzona będzie w ilustracye, a wydana zostanie z początkiem ostatniego kwartału bieżącego roku.

* W Czerniowcach, na walnem zgromadzeniu członków stowarzyszenia politycznego: „Koło polskie na Bukowinie“, odbytego w d. 10. stycznia (poniedziałek) b. r., p. Adolf Wiesiołowski z Prelipcza poruszył sprawę uczczenia 100-letniej rocznicy urodzin największego z poetów naszych, Adama Mickiewicza, i wykazał, że Polacy bukowińscy powinni narodowy ten jubileusz obchodzić z godnością

a istotnym pożytkiem W dyskusyi nad sposobami uczczenia wielkiej rocznicy zabierali głos pp.: Gaspary, dr. Frisch, dr. Halban, Kołakowski, W. Kasprzycki i poseł K. Abrahamowicz poczem wniosek p. Wiesiołowskiego w zasadzie uchwalono i poruczono wydziałowi Towarzystwa „Koła polskiego na Bukowinie", ażeby na podstawie wyrażonych opinii opracował projekt obchodu jubileuszu w całym kraju i projekt wykonał, zaprosiwszy do współdziałania przedstawicieli polskich stowarzyszeń w Czerniowcach, oraz delegatów z prowincyi.

Notatki bibliograficzne; recenzye, artykuły. Pod wpływem zbliżania się stuletniej rocznicy urodzin poety zaczęła się mnożyć literatura popularna Mickiewiczowska, zwłaszcza w Królestwie Polskiem, a fakt ten należy powitać z uznaniem. Firma nakładowa T. H. Nasierowskiego w Warszawie wydała szereg książeczek dziesięciogroszowych, zawierających odpowiednio ugrupowane utwory Mickiewicza W oddzielnych książeczkach są tam: „Sonety krymskie", „Sonety erotyczne". „Bajki" oraz „Co ojciec Kaziowi o Mickiewiczu powiedział". W ostatniej książeczce zgrupowano utwory, mogące być czytane i przez dzieci (n. p. „W dzień przyjęcia Komunii św.", „Powrót taty", „Dudarz", ustęp z „Pana Tadeusza" i t. d.), a na czele umieszczono wstęp, napisany przez J. Ł.

* „Wybór poezyj Adama Mickiewicza" wyszedł w Warszawie w dwóch tomach w taniem wydaniu nakładem L. Szyllera i syna. Pierwszy tom zawiera krótki życiorys, streszczony podług Chmielowskiego, ballady i romanse, sonety erotyczne, sonety krymskie, pieśni miłosne i religijne, wyjątki z „Grażyny", „Dziadów" i „Wallenroda", „Farys", „Bajki i przekłady" (cena kop. 15). W tomie II. „Pan Tadeusz" (cena kop. 20).

* Nowe czterotomowe wydanie poezyj Adama Mickiewicza z portretem autora i przedmową Piotra Chmielowskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1898.

* „Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza". W setną rocznicę urodzin poety. Petersburg. Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego. 1898.

* „Mickiewicz w Odessie i jego twórczość z tego czasu". *Aïr.* Warszawa. Skład główny w księgarni A. Rzążewskiej. 1898.

* „Adam Mickiewicz" przez Józefa Kallenbacha. Kraków, 2 tomy. 1898.

* „Studyum prof. Józefa Kallenbacha o Adamie Mickiewiczu" przez J. Tretiaka. *Kraj* nr. 49, 50 i 52 z r. 1897 (w *Gazecie lwow-*

skiej S. P. w nrach 163 i 164 z r. 1897, w *Przeglądzie polskim* za październik St. Tarnowski).

* „Śladami Mickiewicza". (Z wycieczek po Krymie). Antoni Sygietyński w *Kuryerze Warszawskim* nr. 294, poprzednie i dalsze z r. 1897.

* „Śladami wieszcza" przez Napoleona Roubę. (Wycieczki krajoznawcze po Litwie). *Tygodnik illustrowany* nr. 1 z r. 1898.

* „Dom Mickiewiczów w Nowogródku". *Tygodnik illustr.* nr. 41 z r. 1897 i sprostowanie w nrze 44.

* „Nieznane wizerunki Adama Mickiewicza" (piąty rozdział pracy — poprzednie w nr. 105, 150, 155, 188) przez Leopolda Meyeta w nr. 48 *Tyg. illustr.* za r. 1897 z rysunkami.

* „Uniwersytecki dyplom Adama Mickiewicza" (z facsimile) przez Teodora Wierzbowskiego, nr. 48 *Tygod. illustr.* z r. 1897.

* „Wspomnienie córki". Urywek z pamiętnika Maryi Góreckiej w *Biesiadzie literackiej* nr. 48 z r. 1897. — „Głosy nad trumną wieszcza" oraz artykuł Meyeta o rzeźbie Guyskiego. *ibidem.*

* „Wspomnienia mojej matki o Mickiewiczu" spisała Zofia Dobrzycka. *Dziennik poznański* nr. 244 z r. 1897.

* „Z ziemi nowogrodzkiej". Luźne kartki z wycieczki odbytej w r. 1896. Bogusław Kraszewski *Kraj* nr. ostatni (52) z roku 1897. (I. Kołdyczew. Wygoda. Zaosie. II. Dołmatowszczyzna. Cyryn. Tuhanowicze. III. Świteź. Zaścianki. Niehrymów).

* „Dzień urodzenia Adama Mickiewicza". Leopold Meyet. (Numer noworoczny *Kuryera Warszawskiego* z r. 1898).

* „Odczyty Towarzystwa oświaty ludowej" we Lwowie. Odczyt II. o Adamie Mickiewiczu (dr. Bronisław Gubrynowicz i dr. Konstanty Wojciechowski). Streszczenie odczytów z portretem poety.

* Matka Boska Nowogrodzka na czele „Pana Tadeusza" przez księdza M. S. w nrach 49 i 50 *Gazety kościelnej* (Lwów 1897).

* „Iris", epizod z literacko-dziennikarskich przedsięwzięć Adama Mickiewicza, przez Teodora Wierzbowskiego. *Kuryer Warszawski* z r. 1897, nra 272 do 275.

* Stanisław Rzewuski we wrześniowym zeszycie *Cosmopolis* pomieścił obszerniejszy artykuł o Mickiewiczu.

* W *Echu muzycznem* p. M. M. Biernacki rozpoczął studyum: Mickiewicz a muzyka", w którem obiecuje rozwinąć w dalszym ciągu pracę Wł. Wszelaczyńskiego, drukowaną w „Pamiętniku Tow. lit. im. Mickiewicza we Lwowie" i zamkniętą na roku 1890. Charakteryzując wpływ Mickiewicza na muzykę, p. Biernacki powiada: „Mickiewicz, zwróciwszy na siebie uwagę kompozytorów, spowodował coraz bardziej

artystyczne czy kunsztowne kształcenie się pieśni, zastępującej naiwne poprzednio strofki, melodye i śpiewy. Od roku mniej więcej 1830 rozpoczynają się próby przyoblekania w szatę muzyczną poematów jego, próby nieśmiałe zrazu, nietęgie, nie wytrzymujące porównania z zagranicą, gdzie, jak n. p. w Niemczech, wcześniejsze odrodzenie się poezyi lirycznej odbiło się na licznym poczcie pieśniarzy muzycznych, — atoli stopniowo nabierające siły i pewności, od czasu zaś Moniuszki dosięgające zaiste wyżyn nieustępującego tamtemu artyzmu".

* „Mickiewicz w Rzymie." ·Wspomnienie czterdziestego ósmego roku. Stanisław Schnür-Pepłowski. *Słowo polskie* nr. 11 z dnia 14. stycznia 1898 r.

* „Pamiątki po Mickiewiczu w Wilnie". (Parę nowoodszukanych śladów). Lucyan Uziębło. *Kuryer niedzielny warsz.* nr. 1, 2 i n. z r. 1898.

*

* *

Uwaga. Z powodu braku miejsca zmuszeni jesteśmy znaczną część zebranego już dalszego materyału „Kroniki" odłożyć do umieszczenia w następnym zeszycie.

KRONIKA LITERACKA.

Ks. Jan Badeni: *Obrazki z krakowskiej nędzy.* — Kraków 1897. Str. 185.

Coraz częściej zajmujemy się badaniem wewnętrznych stosunków społecznych nie dla czysto teoretycznych wywodów, ale z celem praktycznym, żeby to, co jest złe, naprawić, to co dobre udoskonalić. Do rzędu książek tego rodzaju należy praca ks. Badeniego. Autor podjął trudne zadanie do spełnienia, bo za przedmiot swych badań obrał „nędzę“ na bruku krakowskim. Walka z prawdziwą biedą, wyzysk, upadek moralny, żebractwo i miłosierdzie chrześcijańskie, to najważniejsze etapy książki ks. Badeniego.

W systematycznie ujętych obrazach, branych nie z bujnej fantazyi pisarza, ale z faktów wiarogodnych, autor przedstawia czytelnikom życie rzemieślnika, wyrobnika, szwaczki i wyrobnicy, a każde z nich często stanowi jedyną roboczą siłę na wyżywienie całej rodziny. Zaznajamia nas z ich położeniem, z warunkami, na jakich pracują, i z niebezpieczeństwami, na jakie są wystawieni i wystawione, roztacza przed nami świat nędzy i wyzysku, upadek i zgniliznę moralną, która często do większej biedy jeszcze doprowadza. Wędrujemy więc po mieszkaniach wyrobników i wyrobnic. Gnieździ się często kilka rodzin w małej izdebce brudnej i dusznej, gdzie spotykamy się i to nie zbyt rzadko zarówno z lekceważeniem elementarnych praw moralnych, jak i hygienicznych. Wódka, wyuzdanie, zły przykład zarażają swym jadem młode latorośle i tych, którzy zmuszeni są przebywać w tej jaskini zła. Ale poza tą nędzą fizyczną i moralną jest druga, której ofiary czują brak środków do życia a walcząc z codziennemi potrzebami, czerpią otuchę w wierze, w przyszłości i młodości sił swoich. Do szeregu takich należą terminatorzy różnych zawodów. U lakierników spotkał autor terminatorów, którzy otrzymywali dziennie po 5 ct. na śniadanie i po 5 ct. na obiad i terminowali na takich warunkach tylko.... lat pięć. Druciarczyków

których tak często spotykamy po mieście, rozsyła na zarobek majster, który im za to płaci miesięcznie po 30 ct. i codzień rano 2 ct. na życie. W jednej małej izdebce mieszka ich dziewięciu. Piekarze płacą często czeladzi z życiem 2 zł. tygodniowo. Mularze zarabiają, co prawda, tylko w lecie, ale stosunkowo mają wysoką płacę, 1 zł. 50 ct. do 2 zł. dziennie, cóż kiedy wypłaty bywają uskuteczniane w szynkach i trzeba na nie czekać godzinami, przez które usłużny właściciel lokalu daje na *burg* i usilnie stara się, żeby z jego usłużności korzystano. Takie posiedzenia po kilka guldenów z kieszeni wyciągają.

Roboty kobiece zwłaszcza pracownic igły są jeszcze bardziej wyzyskiwane. Szwaczki pobierają od 4 do 10 zł. na miesiąc i za to muszą się przyzwoicie ubrać, ale czem się żywią i jak mieszkają te, które z własnej pracy chcą się utrzymać, a z domu nie otrzymują nic, albo jeszcze muszą się dzielić z najbliższymi kawałkiem chleba!

To też nędza wyciska swe piętno na zdrowiu tych pracownic igły, z rodziny takich spotykamy później wielki procent dzieci rachitycznych, których słaby organizm stanowi dobre podłoże do innych chorób. Wielka konkurencya szwaczek i modniarek utrudnia znacznie polepszenie ich bytu.

Do bardzo ciekawych należą rozdziały o żebrakach i pańskich dziadach. Informacye pod tym względem zebrał autor wyczerpujące zarówno od osób prywatnych, jakoteż i z furt klasztornych, skąd otrzymują datki i jadło. W uprzywilejowane dnie zgłaszają się całe legiony żebraków, są pomiędzy nimi prawdziwie biedni, ale są i tacy, którzy żebractwo uprawiają, jako proceder zyskowny. Prawdziwem żniwem są odpusty, na które ściągają nawet koleją ze stron odległych, na takim odpuście po parę guldenów dziennie zbierają jak „dobry“ odpust. Pod kościołami są uprzywilejowane intratne miejsca a i na tem polu znać konkurencyę, to też żebrak zamiejscowy przez miejscowych tolerowany nie bywa, a i policya przybyszów takich do miejsc urodzenia odstawia. Cóż, kiedy jednemi rogatkami wyjdą, a drugiemi zjawią się w śródmieściu. Pańskie dziady, to arystokracya swojego rodzaju. I mieją się natarczywie upominać o jałmużnę, przychodzą często wystrojeni, anonsują się biletami i w formie pożyczki albo wprost jałmużny proszą o wsparcie i ratunek. Są tu kategorye a mianowicie tacy, którzy najmniej biorą guldena, w drodze łaski koronę, aż do takich którzy wezmą i 10 ct.

Żyją wygodnie, a czują się nienormalnie, jeżeli nie mają na cygaro hawańskie i kawę po obiedzie. Nieraz u takich pańskich dziadów odbywają się herbatki proszone. Kategorya tego rodzaju rekrutuje się najczęściej z rodzin szlacheckich, które noszą albo wybitne nazwisko rodowe albo mieli znaczny majątek, który utracili — pracy niechętnie

się chwytają, radziby zaraz otrzymać jakie wybitne stanowisko i mają pretensyę do społeczeństwa, zwłaszcza do możnych, że odpowiednio o nich nie dbają. Nie trzeba zapominać, że i w tej kategoryi znajdują się prawdziwie biedni, którzy albo nie mogą pracować, albo nie są uzdolnieni do żadnej produkcyjnej pracy; niegdyś przyzwyczajeni do dostatków lub zbytków, zmuszeni są teraz bardzo się ograniczać. Rodziny takie pobierają zazwyczaj stały zasiłek z Arcybractwa miłosierdzia, lub od osób prywatnych.

W dalszym ciągu interesującej książki ks. Badeniego spotykamy rozdziały o studenckiej i o żydowskiej biedzie.

Studencka bieda mniej wygląda pomocy czyjejś, a bardziej ufa w lepszą samodzielną przyszłość. Trafiają się uczniowie gimnazyalni, zwłaszcza synowie ubogich rodzin włościańskich, którzy od pierwszej klasy zmuszeni są tułać się po stancyach, gdzie tapczan we wspólnej zacieśnionej izbie za posłanie a dwa razy dziennie licha strawa za pożywienie im służy. Wszystko to ujemnie musi wpływać na rozwój sił fizycznych.

W Uniwersytecie, zwłaszcza na fakultecie filozoficznym, można spotkać akademików, którzy zaledwie dziesięć lub dwanaście guldenów miesięcznie mają zapewnionych na całe utrzymanie. W takich warunkach żyjąc całe lata, dobrze znają, co to jest niedostatek, bo to wierny ich towarzysz od najmłodszych lat szkolnych.

Pomiędzy żydami ubogimi oprócz biedy, trapiącej liczne rodziny, jest jeszcze niechlujstwo, które sprawia, że ubożuchne ich siedziby są jeszcze wstrętne. Trzeba jednak przyznać, że pijaństwa nałogowego wśród żydów prawie nie spotykamy.

Końcową część swojej pracy poświęca autor instytucyom humanitarnym w Krakowie. Do takich należy Arcybractwo Miłosierdzia i Bank pobożny, założony jeszcze przez Skargę, który daje bezprocentowe pożyczki, a od czasu do czasu przeznacza pewną kwotę na wykupno najuboższych a niezbędnych w życiu codziennem przedmiotów. Dalej ochronki, szpitale, Towarzystwo dobroczynności, przytułek brata Alberta dla mężczyzn i Albertynek dla kobiet, gdzie prawdziwie potrzebujący, bez uprzedniego wylegitymowania się, dostają doraźną pomoc, to jest schludny nocleg i miseczkę ciepłej strawy. Zimową porą sale dla ubogich przepełnione przybyszami, którzy szczególnie korzystają z tego prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia; na dzień sale zazwyczaj zostają puste, mieszkańcy idą na miasto szukać zarobku, a wieczorem, jeżeli nie mają gdzie głowę skłonić, wracają do Sióstr i Braci swoich. Do rzędu takich humanitarnych instytucyi trzeba zaliczyć instytut w Łagiewnikach pod Krakowem, pod opieką Matek Miłosierdzia zosta-

jący, a będący domem poprawy i nauki dla upadłych dziewcząt. Tam uczą się moralności i pracy. Pod względem ilości zakładów miłosiernych Kraków jest stosunkowo dobrze uposażony, zwłaszcza, że i ofiarność prywatna jest znaczna. Autor zapewnia, że pewna rodzina łoży na cele miłosierdzia czwartą część swego dochodu, t. j. około 25 tysięcy złr. rocznie, inna pani przez szereg lat po tysiąc złr. co miesiąc i t. d. Obok katolickiego miłosierdzia płynie miłosierdzie żydowskie korytem mniej znanem, ale wartkiem i ciekawem. Dość powiedzieć, że istnieje 44 stowarzyszeń żydowskich, dobrze zorganizowanych i mających sporą liczbę członków. Niektóre z nich mają na względzie miłosierdzie i pomoc dla ubogich, inne ceremonialne grzebanie zmarłych Izraelitów, to znowu przenoszenie zmarłych z domu na cmentarz na noszach lub jako zadanie swoje rozwijają propagandę używania rzemieni liturgicznych i t. p. Trzeba przyznać, że u nich mniej komitetów i podkomitetów, a więcej czynu i mniej tej zarozumiałości wśród komitetowych, która mówi, że tylko zawiść ludzka nie zrobiła ich prezesem lub prezesową danej instytucyi.

Szpitale żydowskie i dom sierót czysto utrzymane, starcom, będącym w przytułkach surowo, pod groząą utraty pomieszczenia, zabraniają żebrać, a jednak mimo to wszystko czuć tam jakiś chłód i sztywność... brak Sióstr miłosierdzia, których żadna płatna służba nie zastąpi.

Autor nietylko kreśli nam obrazy nędzy, ale zastanawia się nad przyczynami i skutkami, podsuwa do obmyślenia środki zaradcze, skutecznie walczące z nędzą. Słusznie zaznacza, że miłosierdzie chrześcijańskie, które tylu korytami płynie, powinno być ujęte w pewną formę ściślejszą i kontrolę, aby tem pilniejszą i dosadniejszą nieść pomoc potrzebującym, aby dokładnie wiedzieć kto, gdzie i czego potrzebuje. Następnie należałoby obmyśleć, aby kapitały, przeznaczone na cele filantropijne, jak największy przynosiły dochód i nie kapitalizowały się martwo w kasach i papierach wartościowych, ale żeby, o ile możności, były w obrocie wśród potrzebujących pomocy i ratunku nie tyle w formie jałmużny, ile raczej w formie pożyczek dla rzemieślników, drobnych przemysłowców i tych, którym brak funduszów nie pozwala fachowo zarabiać.

Książka ks. Badeniego ze względu na społeczną swoją tendencyę, ściśle traktowanie przedmiotu, język czysty i styl potoczysty stanowi dziełko bardzo sympatyczne i będące na czasie.

Mieczysław Offmański.

Pisma Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego). Wydanie jubileuszowe (na rzecz autora). — Warszawa. Nakład Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. 1898. Tomów cztery. Cena: 1 rs. 40 kop., w oprawie zaś 2 rs. (za cztery tomy).

Śladem taniego wydania „Lalki" wyszły obecnie pomniejsze utwory Prusa w taniem jubileuszowem wydaniu, które liczyć może na największe poparcie szerokiego czytającego ogółu, a przyczyni się do spopularyzowania prac znakomitego pisarza. Wydanie to składa się z czterech tomów, które zawierają:

Tom I: Wstęp. — Pod szychtami. — Ogród Saski. — Kłopoty redaktora. — Co to jest blaga? — Trzeba być grzecznym. — Na Saskiej Kępie. — Wigilia. — Wystawa. — Po co przyjechali? — Konkurs żniwiarek. — Doktor filozofii na prowincyi. — Sen Jakóba. — Lokator poddasza. — Przeżyte szczęście. — Pałac i rudera. — Powiastki cmentarne. — Sieroca dola. — Miesiąc nektarowy.

Tom II: Doktor w niewoli. — Wieś i miasto. — Przygoda Stasia. — Sukienka balowa. — Straszna noc. — Nowy rok. — Katarynka. — Na pograniczu. — Antek. — Na wakacyach. — Szkatułka babuni.

Tom III: Anielka. — Powracająca fala. — Michałko. — Nawrócony. — Poeta i świat. — Żywy telegraf. — Kocha — nie kocha?!... — Kamizelka. — Przy księżycu. — Milknące głosy. — Pieśń świata. — Orestes i Pylades. — On. — Grzechy dzieciństwa. — Pominięty. — Stara bajka. — W górach.

Tom IV: Pan Diedkowski i jego folwark. — Podwójny człowiek. — Echa muzyczne. — Cienie. — Placówka. — Dziwna historya. — Pan Wesołowski i jego kij. — Z legend dawnego Egiptu. — Pomyłka. — Z żywotów świętych. — Pojednani. — Sen.

Fürst Bismarck nach seiner Entlassung. Leben und Politik des Fürsten nach seinem Scheiden aus dem Amte auf Grund aller authentischen Kundgebungen. Herausgegeben und mit historischen Erläuterungen versehen von J. Penzler. — Leipzig. Verlag von Walter Fiedler.

Warto zanotować pojawienie się tego dzieła, które ma dać wyczerpujący obraz życia i działania żelaznego ekskanclerza po jego dymisyi, o ile to działanie znalazło wyraz publiczny w słowie lub piśmie. Nie brak tu ani jednej mowy, którą Bismarck wygłosił w roku 1890, ani jednego interwiewu jego, ani jednego artykułu, który ukazał

się z jego natchnienia w oddanej mu prasie. Dla nas materyał ten jest tem ciekawszy, że, jak wiadomo, Bismarck dał w tym czasie inicyatywę do najnowszego kierunku w społeczeństwie niemieckiem przeciw Polakom, do systemu „Hakatyzmu" w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i do najnowszej polityki rządu pruskiego przeciw Polakom, o których, jako o „urodzonych wrogach" państwa niemieckiego w dziele tem często jest mowa. Zupełna autentyczność umieszczonych w niem enuncyacyj Bismarcka nie ulega wątpliwości: organ jego, *Hamburger Nachrichten*, wielokrotnie to stwierdziły. — Mimochodem zauważyć wypada, że według świeżo wydanego trzeciego tomu tego dzieła, Bismarck uważał za główny czynnik, który wpływa na politykę europejską, kwestyę antagonizmu między Rossyą a Anglią i z tego powodu energicznie występował przeciw przychylnej Anglii polityce hr. Capriviego, a bronił zasady, że Niemcom należy usilnie wystrzegać się nawet pozornego popierania interesów angielskich przeciw rossyjskim. Trzeci tom kończy się podróżą księcia na ślub swego syna, hrabiego Herberta do Wiednia (czerwiec r. 1892); czwarty rozpocznie się więc zapewne wypadkami, które miały miejsce w lecie tegoż roku, mianowicie zaostrzeniem się antagonizmu między Bismarckiem a Caprivim, co też oparło się o Wiedeń, a znalazło echo w namiętnych artykułach *Reichsanzeigera* i *Nordd. Allgemeine Zeitung* z jednej, *Hamburger Nachrichten* z drugiej strony. Tom czwarty ukazać się ma w czasach najbliższych.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

OBRAZY NIEBA I ZIEMI

w „PANU TADEUSZU“.

(Dokończenie).

III.

Od widoków nieba przenieśmy wzrok na ziemię i zwróćmy naprzód uwagę na te krajobrazy. których głównym przedmiotem są mieszkania ludzkie. Jest takich obrazów w *Panu Tadeuszu* cztery. Naprzód widok domu sędziego w I. księdze. „Dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany“, który nam poeta z daleka ukazuje, na szerokiem tle pól, świeci białemi ścianami wśród zielonych brzóz i topoli. Lip, tak zwykłych towarzyszek szlacheckich dworów, nie widzimy na tym krajobrazie, ale przecież tam były, poeta miał je w wyobraźni pisząc w dalszym ciągu *Pana Tadeusza*. Wielbiąc czyny Konewki, który z Anti-Manliusza, dusiciela gęsi, stał się prawdziwym Manliuszem dla soplicowskiego kapitolu — poeta czyni apostrofę do tego dworu i tak powiada:

O dworze soplicowski! Jeśli dotąd całe
Świecą się pod lipami twoje ściany białe...

Nie jest to niezgodność z pierwszym krajobrazem, jest to raczej jego uzupełnienie. Tu jeszcze warto zwrócić uwagę, że w pierwszym autografie dwór stał nie w brzozowym, ale w „jodłowym“ gaju, a więc otoczony był drzewami, do których to przedewszystkiem poeta tęsknił na ziemi włoskiej, wśród rozkosznej przyrody południowej. Jodły ustąpiły miejsca brzozom, a te w końcu, jeśli nie całkowicie ustąpiły, to podzieliły się miejscem z lipami.

Drugim krajobrazem, do tego działu należącym, jest widok zamku. Ten przedstawiony zbliska, ale w niezwyczajnem efektownem

oświetleniu wschodzącego słońca, które jego stare szyby gorejącem złotem oblewa, i niezwyczajnie ozdobiony mgłą, do połowy go opasującą. Trzeci krajobraz — to obszerny widok Maćkowego dworu. Ten przedstawiony jeszcze bliżej, tak blisko, że widzimy w strychach gołębniki, w oknach gniazda jaskółcze, widzimy znaki szabel na klamkach, ćwiekach i hakach, ściany upstrzone od kul, widzimy nawet to, co się dzieje w stajni i kuchni, a co już do krajobrazu należeć nie może. Nie ma też tu wcale oświetlenia, któreby upiększało siedzibę Maćka; w całej nagości przedstawia się nam jej ubóstwo i zapuszczenie: brama bez wrót, ogrody bez płotu, niezasiane, na grzędach już porosły brzózki i chwasty i t. d.

Czwartym krajobrazem, przedstawiającym siedzibę ludzką — jeżeli to krajobrazem nazwać można — jest widok karczmy soplicowskiej. Jest to najoryginalniejszy ze wszystkich pokrewnych treścią obrazów. Naprzód podany jest bez wszelkiego tła. Karczma zapełnia sobą całe ramy obrazu, ani skrawka nieba, ani szczypty zieloności dokoła nie widać, ani nic z otoczenia. Powtóre, traktowany jest ten widok wyjątkowo humorystycznie, nie tak, jak trzy poprzednie, i odmalowany prawie wyłącznie za pomocą porównań, zaczerpniętych z życia żydowskiego współczesnego i z dawnych tradycyi żydowskich. Po wielu porównaniach, odnoszących się do szczegółów oryginalnej budowy, następuje porównanie całości:

Słowem zdaleka karczma, chwiejąca się, krzywa,
Podobna jest do żyda, gdy się modląc kiwa;
Dach, jak czapka, jak broda strzecha rozstrząśniona,
Ściany dymne i brudne, jak czarna opona,
A z przodu rzeźba sterczy, jak cyces na czole.

Każdy z tych czterech obrazów mieszkań uwydatnia jakąś cechę warstwy społecznej, do której się odnosi: zamek — przebrzmiałą wspaniałość i potęgę dawnych rodów magnackich; dwór w Soplicowie — gościnność i dobrobyt szlachty średniej, umiejącej się rządzić; zaścianek — nieład i ubóstwo szlachty drobnej; karczma — zdziczenie moralne, umysłowe i estetyczne naszych Żydów, odwiecznych gospodarzy w karczmach. Jasna postać Jankiela na tle tej karczmy jest jednym z kontrastów, w których poeta się lubował i których obficie użył w *Panu Tadeuszu*.

Przechodzimy do ogrodów. Mamy naprzód ogródek Zosi, na który patrzymy oczami Tadeusza, przez otwarte okno, wprost na ten ogródek wychodzące. Patrzymy tak zbliska, że widzimy, iż kwiaty były świeżo polewane, a na białym piasku widzimy lekki ślad nóżki.

Krajobraz to maleńki, zacieśniony; nic tu więcej nie widać oprócz kilku grządek kwiatów, zgrabnego płotka, który je otacza, wąskich ścieżek i naczynia blaszanego z wodą. Ta drobność krajobrazu doskonale uwydatniona całym szeregiem zdrobniałych wyrazów: „maleńki ogródek“, „drobny płotek“, „grządki“, „drzwiczki świeżo trącone“, „ślad nóżki na piasku“. nóżka była „bez pończoszki“, „nóżki drobne“ i piasek był „drobny“. Ten mały obrazek oświetlony jest ukośnymi promieniami słońca nad zachodem. Słońca nie widzimy, ale podniósłszy wraz z Tadeuszem oczy, dostrzegamy je na twarzy i włosach Zosi, siedzącej na parkanie, która jest prawdziwem słońcem tego małego krajobrazu.

Drugi obraz ogrodu w II. księdze. Ogród to warzywny, daleko rozleglejszy od poprzedniego. Wielką rozmaitość roślinną poeta maluje tu nieco inaczej, niż w ogólnym krajobrazie pól w inwokacyi do Najśw. Panny. Tam tylko kolorami odznaczał rośliny, „malował pola zbożem rozmaitem“, tutaj plastyka łączy się z barwą. Każda roślina warzywna występuje w tym obrazie z jakąś wybitną cechą plastyczną. Kapusta schyla sędziwe łysiny, marchew ma zielony warkocz, wysmukły bób obraca tysiąc oczu, kukurudza podnosi złotą kitę, harbuz z otyłym brzuchem, słonecznik ma lice wielkie, gorejące i t. d. Ten plastyczny charakter szczególnie występuje w opisie ogórków: grzędy są opisane, jako „wąskie, długie, wypukłe pagórki“, okryte „jakby kobiercem fałdzistym“... „liściem wielkim, rozłożystym.“ To też cały ten obraz sadu warzywnego w księdze II. ma coś w sobie z płaskorzeźby malowanej.

Można się dziwić, że poeta tyle uwagi poświęciwszy warzywu, zbył dość krótko tak ważny szczegół w krajobrazie ogrodowym, jakim są drzewa owocowe. Powiedział wprawdzie: „drzewa owocne, zasadzone w rzędy — Ocieniały szerokie pole“, ale ani ich kształtów, ani tyle obiecującej barwy ich owoców nie uwydatnił. Stało się to jednak nie bez przyczyny: kobierzec warzywny służył za tło dla Zosi, która: „w majowej zieloności tonąc po kolana — Z grzęd zniżając się w brózdy, zdała się nie stąpać — Ale pływać po liściach, w ich barwie się kąpać.“ Uwaga czytelnika była zwrócona wyłącznie na posłanie roślinne ogrodu.

Inna część sadu przedstawiona jest w księdze III. z powodu skradania się hrabiego do pięknej nieznajomej. Obraz to niezwyczajny, sztucznie ułożony przez poetę, nie tyle ma służyć do odmalowania soplicowskiej, litewskiej przyrody, ile do uwydatnienia kierunku wyobraźni hrabiego. W tym celu wymyślił sobie poeta osobny ogró-

dek dla drobiu, zwaliwszy swój pomysł na ochmistrzynię Kokosznicką, z domu Jendykiewiczównę, ogródek zarośnięty zmięszanymi z sobą: pszenicą, kukurudzą, bobem, jęczmieniem wąsatym, prosem i groszkiem; nie dość na tem: rośnie tam jeszcze razem w tej ogrodowej rzpltej i angielska trawa, posrebrzana w paski, i ślaz i inne zioła. Nad tym ogródkiem zawiesił poeta „jasną mgłę motylów“, a w środku obrazu wśród złocisto-srebrnej kraty roślinnej umieścił pawia z rozpostartym, ciemno-błękitnym ogonem i dopiero na takiem tle usadowił złotowłosą Zosię i dzieci o główkach, jak len białych. Ta to sztuczność, niezwyczajność, malowniczość tla tak zachwyciła hrabiego i pobudziła jego dopełniającą wyobraźnię do niesłychanych skoków. Ale to już należy do charakterystyki hrabiego, nie zaś do krajobrazów.

Pola i wody w krajobrazach *Pana Tadeusza* nie zajmują wybitnego stanowiska. Mówiłem już, że „błękitnego Niemna“, niejako zapowiedzianego we wstępie poematu, Mickiewicz nie wprowadził do *Pana Tadeusza;* natomiast dał obraz dwóch stawów i strumienia, jako jeden ze szczegółów w wielkim krajobrazie zmierzchu i nocy księżycowej. Obrazów, przedstawiających pola, jest kilka na początku poematu: mianowicie we wstępnej inwokacyi, w obrazie, przedstawiającym dwór sędziego, gdzie łany osypane kopicami, jak gwiazdami, służą mu za tło szerokie; wreszcie w lirycznym wstępie do księgi II., gdzie poeta kreśli wrażenia młodego myśliwca, swobodnie bujającego po przestworzu pól litewskich. Wszystkie te trzy obrazy należą do kategoryi krajobrazów ogólnych, niezwiązanych bezpośrednio z akcyą, nie mających szczególnego oświetlenia.

Szczegółowych obrazów pola, tak szczegółowych, jak obrazy ogrodów lub lasów, nie ma w *Panu Tadeuszu.* Polowanie na zająca powinno było zachęcać poetę do odmalowania takiego tla krajobrazowego, jak polowanie na niedźwiedzia do odmalowania lasów. Ale polowanie na zająca z reguły winno się odbywać na niezasianem polu, a więc na takiem, które przedstawia mało rozmaitości. To też w opisie pierwszego polowania (księga II.) poeta odmalował je bardzo krótko, dwoma wyrazami: „na szarej przestrzeni trudno dojrzeć szaraka, zwłaszcza wśród kamieni“. W drugim obrazie polowania na zająca (księga IV.) nie ma nawet i takiego określenia, ale za to w inny sposób każe poeta naszej wyobraźni odtworzyć widok pola, a to przedstawiając ucieczkę zająca i gonitwę psów za nim. Śledzimy wzrokiem za uciekającym zającem, za pyłem, który się w ślad za nim posuwa, i za psami, które ten pył gonią, i w ten sposób mierzymy wzrokiem szarą powierzchnię roli i mamy ją w wyobraźni.

Obraz lasów litewskich szeroko jest rozpostarty w poemacie. Mamy aż sześć mniejszych i większych krajobrazów leśnych. Służą one za tło dla dwóch charakterystycznych zabaw soplicowskiego dworu: grzybobrania i polowania na niedźwiedzie, a więc skupione są w księdze III. i IV.; prócz tego ukazuje nam poeta puszczę litewską w przedostatniej księdze, opisując wrażenie, jakie sprawiał pochód przez Litwę wielkiej armii napoleońskiej, wrażenie, sięgające aż do głębi puszczy. W ogóle z całej przyrody litewskiej poeta najobszerniej odmalował niebo i lasy. Jak tęsknił do drzew litewskich, jak czule spoglądał na południu na jodły, które wyjątkowo zdarzyło mu się oglądać, a które mu przypominały roślinność litewską, o tem już mówiłem. Tę szczególną miłość dla drzew swojskich wymownie wyraził poeta w *Panu Tadeuszu*. A było to przedewszystkiem upodobanie poetyckie. Czem dla poetyckiego oka obłoki na jednostajnej powierzchni nieba, tem na jednostajnej powierzchni ziemi litewskiej, która nie ma ani gór wyniosłych, ani skał, ani wodospadów, jest jej szata roślinna. Jak obłoki niebu, tak ona, t. j. roślinność, nadaje rozmaitość powierzchni ziemskiej, jest jej poezyą. Do tej poezyi należą przedewszystkiem kwiaty i drzewa. Ale kwiaty bawią tylko oko żywością barw swoich; w krajobrazie z powodu nikłości swych kształtów nie odgrywają prawie żadnej roli, chyba że to będzie tak ciaśniutki krajobraz, jakim jest ten, który przedstawia ogródek Zosi w I. księdze. Przeciwnie, drzewa przy mniejszej żywości i rozmaitości barw, mają silnie rozwiniętą plastykę i tą plastyką, grubością swoich pni, potęgą konarów, wysokością szczytów, szerokością ulistnienia wywierają daleko silniejsze, imponujące nieraz wrażenie na człowieku. Kwiaty prędko przekwitają i z kwiatem wdzięk ich znika; człowiek spogląda na nie, jako na coś, co prosi go o pomoc, opiekę, troskliwość; jest w nich coś dziecinnego, pięknego, świeżego, ale i niedołężnego zarazem. Wielkie, pięknie rozrosłe drzewa, choć utracą liście, imponują jeszcze posępną nagością potężnych kształtów, rysunkiem swoich konarów i całej sieci swych gałęzi. Okryte liściem dają schronienie człowiekowi od deszczu i słońca, kołyszą go przyjemnie szumem swych gałęzi. Spoglądając na takie drzewo, człowiek czuje się małym wobec niego, nietylko dlatego, że widzi jego wielkość, piętrzącą się nad sobą, ale i dlatego, że wie o jego trwałości. Czemże jest wiek ludzki w porównaniu z wiekiem drzew, co po kilkaset lat żyją, nie żądając żadnej od ludzi pomocy, żądając tylko, aby im ludzie niczem nie szkodzili. Pokolenie ludzkie wzrasta i dojrzewa pod cieniem wielkich drzew i schodzi ze świata, widząc je

równie czerstwemi. silnemi i potężnemi, jak kiedy patrzał na nie dziecinnemi oczyma.

Oto są źródła tych wrażeń, jakie drzewa, szczególnie wielkie drzewa, wywierają na duszę ludzką. Z tych źródeł wypłynęła niegdyś u Słowian i Litwinów, podobnie jak u innych ludów, cześć religijna dla drzew pewnych, szczególnie imponujących swoją wspaniałością; z tych źródeł płynie i nasze nowożytne zamiłowanie w drzewach; z tych źródeł i to natchnienie, które stare, wielkie ojczyste drzewa wywoływały w naszych poetach, a któremu tak niedawno jeszcze zawdzięczamy jedne z najbardziej poetycznych powieści ostatnich czasów, choć bardzo niewprawnem piórem napisaną — *Dewajtis* Rodziewiczówny.

Poeta nie omieszkał uwydatnić w swym poemacie tej roli, jaką drzewa odgrywały w natchnieniu naszych poetów, i wspomniał lipę czarnolaską, co „na głos Jana czuła — Tyle rymów natchnęła“, i dęba-gadułę z Zamku Kaniowskiego, co „kozackiemu wieszczowi tyle cudów śpiewa“. Obok tych dwóch poetów umieścił siebie, jako trzeciego, któremu drzewa ojczyste nawiewały natchnienie:

Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie.

I przypomina się nam Gustaw z Fragmentów pierwszej części ***Dziadów***, który ze strzelbą na ramieniu poluje w lesie nie na zwierzynę — ale na piosenki i piękne widoki.

Krajobrazy leśne dadzą się podzielić na dwie grupy. Przedmiotem pierwszej jest gaj. to jest las rzadki. dokąd goście soplicowscy chodzą na grzyby, nie spodziewając się tam spotkać ani z dzikiem. ani z niedźwiedziem, ani z żubrem. Przedmiotem drugiej jest puszcza, siedziba owych zwierząt.

Pierwszy obraz gaju w trzech tylko wierszach nakreślony, ale bardzo malowniczy:

Był gaj zrzadka zarosły, wysłany murawą,
Po jej kobiercach, nawskróś białych pniów brzozowych,
Pod namiotem obwisłych gałęzi majowych
Snuło się mnóstwo kształtów . . .

To, co dalej następuje, nie należy już właściwie do krajobrazu: jest to obraz grzybobrania taki, jaki się przedstawił płochliwej wyo-

braźni hrabiego. Dopiero o kilkadziesiąt wierszy niżej jest niejako uzupełnienie pierwszego krajobrazu w szczegółowym opisie grzybów, sterczących na „zielonym obrusie łąk“, t. j. na owej murawie, którą gaj był wysłany. Drugi krajobraz leśny z tejże grupy przedstawia nam pewną część tego samego gaju, wzgórek „pochyło-wyniosły“, gęściej ocieniony drzewami. Na pochyłości wzgórka „szarzał się“ kamień, a z pod kamienia wytryskał strumień i zaraz „Chował się między gęste i wysokie zioła — Które wodą pojone bujały dokoła“. Krajobraz ten w smaku romantycznym, zastosowanym do upodobań hrabiego i Telimeny, która to miejsce nazywała „Świątynią Dumania“, przypomina pewien krajobrazowy ustęp w *Konradzie Wallenrodzie*, gdy Alf opowiada Aldonie, iż widział niedawno kowieńską dolinę, a w niej „ów kamień wyniosły“, który był celem ich wspólnych przechadzek, siedzenie z darni między jaworami i źródło, skąd czerpał dla niej napoju. Owoż kamień, drzewa, źródło, te same motywa krajobrazu, ale sposób przedstawienia zupełnie inny: tam pokost sentymentalny, tu rzeźwy z całą świeżością realizmu.

Zupełnie inny charakter od dwu powyższych ma krajobraz leśny, zaczynający się od wierszy: „A przecież w około nich ciągnęły się lasy — Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!“ Zaliczamy go jeszcze do pierwszej grupy leśnych krajobrazów, ponieważ poeta mówi tu jeszcze o tym samym gaju, co przedtem, a i z drzew i krzewów wyliczonych (brzozy, graby, buki, dęby, czeremchy, jarzębiny, leszczyny, głogi i t. d.) widać, że nie ma na myśli puszczy, gdzie powinnyby się były znaleźć, jako najliczniejsze, drzewa szpilkowe. Na czemże polega odmienność charakteru tego krajobrazu? Oto jest on daleko mniej epicki od innych. Jest to apologia ojczystych lasów, podobna do apologii ojczystego nieba, którą poeta włożył w usta Tadeusza. Mickiewicza gniewało to ślepe, małpie hołdowanie pięknościom obcej przyrody, które poczęło się u nas w drugiej połowie XVIII. w. ze wzrostem podróżomanii, z popularnością Nowej Heloizy i Ogrodów Delille'a. Wymownym aktem tego hołdownictwa było utworzenie Zofiówki, ogrodu, który przenosił na step ukraiński z woli bogatego magnata i łączył sztucznym sposobem, rozmaite kształty obcej przyrody; takimże aktem tego hołdownictwa był i poemat Zofiówka, wielbiący owe obce cuda na grunt swojski przeniesione. Mickiewicz uwydatnił to stanowisko Trembeckiego, wkładając w usta Telimeny wśród zachwytów nad włoską przyrodą dwa wiersze Zofiówki: „Wy klasyczne Tyburu spadające wody, — I straszne

Pauzylippu skaliste wydroże! — To hrabio, kraj malarzów!...[1]. I temu niewolniczemu uwielbieniu obcej przyrody, któremu, jak powiada, towarzyszył „śmiech i urąganie się nad ojczystym krajem“, przeciwstawił własne uwielbienie swojskiej przyrody, litewskich lasów, wypowiedziane naprzód wprost od siebie, potem ustami Tadeusza.

Z jakiegoż stanowiska wychodził Mickiewicz, wielbiąc tak ojczystą przyrodę? Nie byłoż w tem trochę przesady i umyślnego lekceważenia obczyzny. Nie. stanowisko było zupełnie słuszne. Tem stanowiskiem była myśl, że obca przyroda może nas olśniewać, zadziwiać, ale nie może nam przemawiać do serca tak, jak ta. która nas otaczała w czasach dzieciństwa i młodości. która zrosła się z naszem życiem, z naszemi wyobrażeniami i służy za tło dla wszystkich wspomnień naszych najżywszych i najcieplejszych. To też, gdy patrzymy na nią, nasuwa nam ona mnóstwo wspomnień i wyobrażeń, zaczerpniętych z życia, któreśmy przeżyli, podczas gdy obca najpiękniejsza przyroda jest pięknym, ale martwym hieroglifem.

Stosownie do tej zasadniczej myśli Tadeuszowi „nasza poczciwa brzezina“ wydaje się podobną do wieśniaczki, „kiedy płacze syna“, lub do wdowy, kiedy „ręce załamie, roztoczy — po ramionach do ziemi strumienie warkoczy“, a poecie widok lasu litewskiego nasuwa obraz licznej, rozrosłej, zgromadzonej na zabawę rodziny:

Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,
Jak do tańca stające panny i młodzieńce,
W koło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona
Wysmukłością kibici i barwy powabem:
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.
A dalej jakby starce na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu: tu sędziwe buki.
Tam matrony topole i mchami brodaty
Dąb...

Pozostaje nam do rozpatrzenia druga grupa krajobrazów leśnych, ta, która przedstawia puszczę. Tu przedewszystkiem należą dwa krajobrazy księgi IV. Pierwszy jest poprzedzony wspaniałą,

---

[1]). Odpowiedni ustęp w Zofiówce:

Kto gajów Tuskulańskich smakował ochłody,
Kto uwieńczał Tyburu spadające wody,
Kto straszne Pauzylippu przebywał wydroże,
Jeszcze i w Zofiówce zadziwiać się może.

uroczystą inwokacyą do wielkich, starych drzew, inwokacyą, w której żywioł krajobrazowy splata się z historycznym, umiłowanie przyrody ze czcią dla przeszłości.

> R ó w i e n n i k i l i t e w s k i c h w i e l k i c h k n i a z i ó w, drzewa
> Białowieży, Switezi, Ponar, Kuszelewą!
> K t ó r y c h c i e ń s p a d a ł n i e g d y ś n a k o r o n n e g ł o w y
> Groźnego Witenesa, Wielkiego Mindowy
> I Giedymina...

Mamy tu potwierdzenie tego, co się wyżej powiedziało o wrażeniach, które w duszy ludzkiej budzi widok wielkich i starych drzew. Krajobraz, który następuje po tej inwokacyi, ma charakter osobistego wspomnienia. Poeta umieszcza tu siebie na tle dzikiego ostępu i maluje wnętrze ciemnego, iglastego lasu, jak mu się przedstawiało, gdy „zapomniawszy o łowach, usiadł na kępie“ i puścił wodze dumaniom.

> A koło mnie srebrzył się: tu mech siwobrody
> Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
> A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
> Strojne w brusznice, jakby w koralów paciorki.
> W około była ciemność; gałęzie u góry
> Wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury;
> Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,
> Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami gromem,
> Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,
> Że tam nad głową morze wiszące szalało.

Obraz wspaniały, malujący wybornie grozę tajemniczą, jaką wnętrze wielkiego, gęstego lasu obudza w duszy człowieka. Nie będę szczegółowo roztrząsał piękności tego obrazu, zwrócę tylko uwagę na to, że poeta świadomie, czy nieświadomie, nadał mu dwojakie znaczenie. W początku tego ustępu widzimy, że to jest obraz podany, jako osobiste wspomnienie, a więc nie wiążący się z akcyą poematu. Ale przy końcu spostrzegamy, że poeta i ten obraz nawiązuje do akcyi. Oto jakaś para młodzieńcza, zbierająca orzechy, którą nam poeta ukazuje na tle tego krajobrazu dla ożywienia jego, słyszy odgłos rogów i psów granie i zgaduje, że się ku niej zbliżają łowy. Można wprawdzie myśleć, że mowa tu o innem, nie soplicowskiem polowaniu, ale właśnie dlatego, że nie wiemy o jakiem polowaniu mowa, krajobraz ten ma pewną dwuznaczność.

Drugi krajobraz puszczy w tej samej księdze różni się i przedmiotem i sposobem przedstawienia od pierwszego. W pierwszym

poeta przedstawiał tylko krawędź puszczy, nie dotarł do jej głębi, wskazał ją tylko, jako coś nieprzystępnego i groźnego. Mianowicie opisując wielkie zwały drzew, powiedział:

W środek tarasu
Zajrzeć straszno; tam siedzą gospodarze lasu,
Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości
Na wpół zgryzione jakichś nieostrożnych gości.

Zdaje się, że pisząc ten ustęp, poeta nie miał jeszcze zamiaru dawać rozległego obrazu owego środka tarasu, to jest środka puszczy. Ale potem zapewne tajemniczość tego środka pobudziła fantazyę poety do stworzenia tego obrazu. Obraz to fantastyczny, legendowy, choć w szczegółach pełen doskonałego realizmu. Poeta nie ma zamiaru przedstawić wnętrza puszczy takiem, jakiem ono jest w istocie, ale jakiem je „wieść gminna“ głosi, bo to wnętrze puszczy, ten matecznik zwierząt dzikich jest niedostępnym i niezbadanym. To przyznanie się poety, iż kreśli miejsca znane tylko z podania, podnosi jeszcze urok tajemniczości. I tutaj, jak często u Mickiewicza, występują kontrasty: naprzód przestrzeń pełna niebezpieczeństw i ponurych widoków, z wałami pniów, kłód i korzeni, z trzęsawicami, z siecią zielsk zarosłych, z kopcami mrowisk, gniazdami os, szerszeniów, kłębami wężowisk, z bezdennemi jeziorkami, których woda rdzawa wywołuje dokoła robaczliwą, nagą, skarłowaciałą roślinność — a bezpośrednio za tem, za firanką mgły „ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica“, gdzie zwierzęta żyją patryarchalnie, „jeszcze cywilizacyą ludzką niepopsute“ i dają przykład ludziom, jak oni żyć mają. Zupełnie jak w bajkach, gdzie podobne kontrasty często się pojawiają, gdzie, aby się dostać do jakiejś rajskiej siedziby, potrzeba przebywać straszne i niebezpieczne miejsca.

Nie będę się rozwodził nad reminiscencyami, które się odzywają z tego ustępu, ani nad tendencyjnem jego znaczeniem i mógłbym już na tem zakończyć przechadzkę wśród krajobrazów *Pana Tadeusza*. Ale pozostaje mi jeszcze zrobić ogólną uwagę, że wszystkie krajobrazy w *Panu Tadeuszu* odnoszą się do tej pory roku, w której przyroda nasza występuje w całym wdzięku barw swoich. Ani krajobrazów jesiennych, ani zimowych, nie ma wcale w *Panu Tadeuszu*. Poeta zapewne nie dostrzegał tego braku, tak samo jak innych, aż do chwili, kiedy poemat jego miał się już ku końcowi. Wtedy wyraźnie poczuł, że to, co stworzył, jest czemś większem i pełniejszem, niż pierwotnie zamierzone „poema w rodzaju Hermann i Dorotea“, i że dla zaokrąglenia tej pełni trzebaby jeszcze to i owo

pokazać. Achillesowa tarcza z Iliady podsunęła mu myśl, a przynajmniej upoważniła go do wprowadzenia ogromnego serwisu „na kształt karetnego koła“, który tyle zajął miejsca i na stole biesiadników i w pieśni ostatniej, a ten serwis pozwolił mu wynagrodzić do pewnego stopnia brak obrazów publicznego życia dawnej szlachty w *Panu Tadeuszu*, pozwolił mu też w kilku rysach uzupełnić obraz litewskiej przyrody. Serwis, jak wiadomo, oprócz sejmiku, przedstawia także cztery pory roku, tylko sejmik jest z porcelany, a pory roku z rozmaitych konfitur i pianek. Otóż mamy tu naprzód krajobraz zimowy:

Serwis ten był nalany ode dna po brzegi
Piankami i cukrami białemi, jak śniegi,
Udawał przewybornie krajobraz zimowy.
W środku czerniał ogromny bór konfiturowy,
Stronami domki, niby wioski i zaścianki
Okryte zamiast szronu cukrowemi pianki.

Te pianki pod wpływem ciepła topnieją i krajobraz przedstawia nową porę roku, „zieloną, różnofarbną wiosnę“, która niebawem zamienia się w lato. Warto tu zestawić pierwszy ogólny krajobraz pól litewskich, „pozłacanych pszenicą, wysrebrzanych żytem“ z tym cukierniczym krajobrazem ostatniej pieśni, ażeby dostrzedz, jak poeta, zachowując przyrodzie właściwe jej rysy, ani na chwilę nie zapomina, że ma do czynienia nie z naturą, ale z jej sztucznem naśladowaniem, i jak dokładnie objaśnia cudowność cukrowego krajobrazu:

Wychodzą różne zboża, jak na drożdżach rosną,
Pszenicy szafranowej buja kłos złocisty,
Żyto ubrane w srebra malarskiego listy
I gryka wyrabiana sztucznie z czekolady
I kwitnące gruszkami i jabłkami sady.

Owoż gruszki i jabłka, pominięte w obrazach sadu, tutaj się wreszcie pojawiają. Po letniej porze następuje jesienna:

Już trawy pożółkniały, liście czerwienieją,
Sypią się, rzekłbyś, że wiatr jesienny powiewa;
Nakoniec owe chwilę przedtem strojne drzewa,
Teraz, jakby odarte od wichrów i szronu
Stoją nagie.

I poeta nie zaniedbuje zaraz nam objaśnić, że to były:

laski cynamonu,
Lub udające sosnę gałązki wawrzynu,
Odziane zamiast kolców ziarenkami kminu.

Tak więc przyroda litewska, dzięki serwisowi, mogła — chociaż w tak dziwny sposób — ukazać się w poemacie we wszystkich swoich fazach. Ale jak wielka zachodzi różnica pomiędzy obrazami rzeczywistej przyrody litewskiej a tej, która na serwisie występuje! Uzupełniając obraz obyczaju staroszlacheckiego na serwisie, poeta nie obniżał tonu, i jak go zabarwiał lekkim humorem w całym ciągu poematu, tak samo i tu uczynił, a nawet w końcowym ustępie, w apoteozie przeszłości szlacheckiej, włożonej w usta Wojskiego, nastroił na ton znacznie wyższy. Przeciwnie, obrazy przyrody, które w całym poemacie mają nastrój wyższy od obrazów obyczaju, tutaj na serwisie traktowane są na pół humorystycznie, co już wypływało z samego pomysłu przedstawienia przyrody za pomocą sztuki cukierniczej. Wygląda to tak, jak gdyby poeta w serwisie zaręczynowym chciał na próbę zbliżyć ku sobie dwa tony różne, a równolegle rozbrzmiewające w poemacie: ton głębokiego przejęcia się pięknością przyrody ojczystej i ton pobłażliwej miłości dla ojczystego obyczaju; jak gdyby, krótko mówiąc, chciał piękność przyrody z jej wyżyn ściągnąć na poziom obyczaju.

Próba ta, sądzę, może służyć za najlepszy dowód, jak mądrze poeta postąpił, nie gwałcąc dwóch różnych tonów, które miał w duszy przy pisaniu *Pana Tadeusza*, nie sprowadzając ich do *unisono*, ale tworząc z nich żywy i silny akord. Takim też akordem, już po owej próbie *unisona*, kończy się epopeja. Wspominałem już o nim: obrazowi hucznej i gwarnej radości ziemskiej wtóruje cichy, wspaniały i harmonijny obraz niebios.

Józef Tretiak.

Przypisek autora. Winienem zaznaczyć, że nie chcąc wprowadzać cięższego aparatu naukowego do tej pogadanki, nie podkreślałem tych uwag i poglądów, które są zupełnie nowe, i nie odgraniczałem ich od tych, z którymi już w poprzedniej literaturze Mickiewiczowskiej spotkać się można. Kogo to obchodzi, ten łatwo odróżni jedne od drugich przez zestawienie mojego szkicu z nielicznemi studyami, odnoszącemi się do tego przedmiotu.

Sprostowanie. W poprzednim zeszycie „Przewodnika“ wkradły się do niniejszego szkicu następujące ważniejsze myłki druku: Str. 4. wiersz 20. po słowach: „poeta za granicą“ opuszczono: „dokąd od tak dawna pragnął się dostać, teskni do Litwy“; str. 5. w. 9. po słowach: „ogólny widok“ opuszczono: „wiosny“; str. 5. w. 22. zamiast „senne“ należy czytać „ranne“; str. 6. w. 26. zam. „jest“ czyt. „jak“; str 10. w. 18. zam. „nici mgły“ czyt. „nici, a mgły“; str. 12. w. 5. z dołu zam. „obok niego“ czyt. „obok siebie“; w. 1. z dołu zam. „wgląda“ czyt. „zagląda“; str. 13. w. 17. zam. „bieżącą“ czyt. „księżyca“; w. 6. z dołu zam. „tyle“ czyt. „tylu“; str 14. w. 10. zam. „świetna“ czyt. „świeża“; w. 27. zam. „wymowny“ czyt. „ogromny“, w. 30. zam. „poniekąd“ czyt. „po niebie“.

SPÓR DWÓCH KOŚCIOŁÓW.

SZKIC HISTORYCZNY Z XVII. WIEKU.

Na rynku krakowskim stanęły tuż obok dwie świątynie: wspaniały gotyk N. P. Maryi śmiałemi wieżycami strzelił ku niebiosom, do niego zaś przytulił się skromny, lecz bardzo charakterystycznej budowy kościółek św. Barbary. O pierwszym wiadomo, że go fundował świątobliwy biskup krakowski, Iwo Odrowąż (1226 roku) po oddaniu parafialnego kościoła św. Trójcy Dominikanom, o fundacyi drugiego nie było dotąd pewnych wiadomości. Legenda opowiada, że w chwilach wolnych od pracy wystawili go mularze, zajęci budową kościoła P. Maryi, monografiści zaś dotychczasowi przypisywali pierwotną jego fundacyę królowej Jadwidze. Żadnej z tych wersyi nie można było stwierdzić dokumentami, od dawna bowiem zaginął akt erekcyi kościoła św. Barbary. Dopiero na podstawie aktów, odszukanych przez autora niniejszej pracy w archiwum kościoła P. Maryi, można mieć pewniejsze nieco wiadomości o pierwszych założycielach kościoła. Oto dowiadujemy się z nich, że w r. 1394 ksiądz Paweł, rektor parafialnego kościoła N. P. Maryi, darował rajcom i niemieckim kupcom krakowskim grunt tuż koło cmentarza maryackiego pod budowę kościoła św. Barbary z tem wyraźnem zastrzeżeniem, aby nowy kościół nie szkodził nigdy w niczem macierzystemu kościołowi. Fundatorami więc kościoła św. Barbary są kupcy niemieckiej narodowości wraz z współczesnym proboszczem kościoła P. Maryi, księdzem Pawłem, a wyposażyła go zapewne hojnie świątobliwa i dbała o splendor świątyń pańskich królowa Jadwiga i stąd jej dotąd wyłącznie fundacyę tę przypisywano.

W tych czasach handel, rzemiosła i sztuki spoczywały w rękach Niemców, którzy do Krakowa z zachodu tłumnie napływali, kościół więc św. Barbary, przez niemieckich kupców zbudowany, był

ich parafialnym kościołem, tak, iż nawet spowiedź, kazania, śluby itd. odprawiano tu w niemieckim języku. Następcy księdza Pawła pobierali zapewne mocą wymienionego zastrzeżenia od niemieckiego proboszcza św. Barbary pewne dochody i ofiary, uważając ten kościółek niejako za filialny macierzystego kościoła P. Maryi, mimo iż kościół św. Barbary był osobną parafią, niezależną wcale od beneficiów i obowiązków archipresbiteryalnego kościoła.

Proboszczowie niemieccy z fundacyi i ofiar najbogatszej ludności miasta mieli znaczne dochody, z nastaniem jednak reformacyi, gdy całe zastępy Niemców krakowskich przeszły na protestantyzm, zmniejszyły się one do tego stopnia, że współczesny biskup (1581 roku) ksiądz Piotr Myszkowski, widząc, że niemieckie probostwo niema w Krakowie racyi bytu, darował kościół św. Barbary Jezuitom, niedawno do Polski sprowadzonym, na co otrzymał najwyższe zatwierdzenie tej darowizny od papieża Grzegorza XIII. w r. 1583. Rzecz załatwiono za wolą króla Stefana i senatorów, a oprócz tego za wyraźną zgodą kapituły, która z powodu częstych nieporozumień i niesnasek między tak blisko sąsiadującemi probostwami zdawna już sobie życzyła, aby te dwie parafie w jedno się połączyły. Połączenie to polegało na tem, że papież w listach aprobujących darowiznę zniósł wszystkie ciężary i zobowiązania tego kościoła i usunął od niego całkowicie i na zawsze duszpasterstwo, parafian zaś tu należących i pieczę nad nimi, jakoteż wszelkie beneficya, ciężary i obowiązki przeniósł do kościoła N. P. Maryi. Obie strony przyjęły pięć warunków, zawartych w akcie darowizny, a mianowicie:

1. Aby patronat wszystkich beneficyów, istniejących w kościele św. Barbary, należący tak do rajców krakowskich, jak i innych kolatorów, pozostał przy tychże kolatorach w całości i nienaruszony;

2. Aby prowenta i dochody, prawnie z fundacyi i erekcyj tychże beneficyów pochodzące, pozostały całkowite i nienaruszone przy swych prawych właścicielach i dobrodziejach;

3. Obowiązki, jakie ci właściciele i dobrodzieje czy to przez siebie, czy przez swoich zastępców w kościele św. Barbary wzięli na siebie, za przyzwoleniem biskupa przeniesione być mają do kościoła N. P. Maryi;

4. Kaznodzieja niemiecki ma być i nadal utrzymywanym i swe dochody będzie nienaruszone pobierał, nabożeństwa jednak, jakie niegdyś w kościele św. Barbary odprawiano, aby odtąd miewał w niedziele i święta, rano w kościele św. Wojciecha, popołudniu zaś w kościele P. Maryi;

5. Aby bractwo literatów *(confraternitas literatorum)*, jakie przy kościele św. Barbary z dawien dawna istniało („skoro i ono na darowiznę tego kościoła chętnie ze swej strony zezwoliło“), zostało przeniesione do wyżej wspomnianego kościoła św. Wojciecha z całym swym złotym i srebrnym aparatem i ozdobami kościelnemi, nawet wraz z własnymi organami.

To wszystko zastrzegłszy sobie i umówiwszy, zgodzono się, aby Jezuici kościół św. Barbary z przyległościami i prawami objęli w wieczyste i aktualne posiadanie, przy czem Grzegorz XIII. i tego życzenia w listach swych dodać nie omieszkał, żeby „Ojcom Towarzystwa Jezusowego z pominięciem wyżej wymienionych warunków nigdy w niczem krzywdy, ani żadnej ujmy nie czyniono“ *(ne Patres Societatis super praemissis omnibus et singulis, vel eorum occasione quomodolibet molestari, inquietari, perturbari vel impediri ullatenus unquam possint)*.

Między warunkami darowizny tak jasno określonymi nie było żadnej wzmianki, ani zastrzeżenia co do pogrzebów w kościele św. Barbary. To też Jezuici, opierając się na prawie wszystkich zakonów żebrzących i na własnej regule, zaraz z objęciem kościoła w posiadanie, jak i potem, zezwalali od czasu do czasu na pogrzeby szlachty i obywateli, którzy podług ostatniej woli tego sobie życzyli i przez lat przeszło 30 żaden im tego ani biskup, ani archipresbiter nie zakazywał, ani się temu nie sprzeciwiał.

W ten sposób za archipresbiteryatu księży: Górskiego, Hieronima Powodowskiego i Krzysztofa Trzcińskiego pochowano w tym kościele wiele osób, których nazwiska skrzętnie zapisywano w osobnej książce pogrzebowej, przechowywanej w zakrystyi św. Barbary. O książce tej dowiadujemy się z papierów, odnoszących się do procesu, który jest przedmiotem niniejszej pracy, że archipresbiter, ksiądz Słowikowski, wyłudził ją w podstępny sposób od Jezuitów w celu pozbawienia ich argumentalnych środków obrony i ważny ten dokument zniszczył. Przeciw takiemu gwałtowi zaprotestowali publicznie Jezuici i z protestu tego dowiedzieć się można, że w r. 1588 pochowano tu Małgorzatę Kozlowską, w r. 1590 Zofię Mnichowską, w 1597 Katarzynę Paczoszczynę, w 1598 Annę Januszowską, w 1601 Jadwigę Przerębską i Dorotę Leżeńską, w 1606 Jadwigę Mleczkową i Krystynę Złotniczankę, w 1607 Barbarę Firlejową, wojewodzinę krakowską, i wiele innych osób aż do r. 1640.

Od tego czasu miewają Jezuici przy grzebaniu ciał coraz większe trudności. Ksiądz Trzciński wprawdzie jeszcze na grzebanie ciał u św. Barbary zezwala, ale pilnie się upomina o funeralia i spoliały

po zmarłych. I tak n. p. gdy umarła bogata rajczyni krakowska, Pipanowa, która za życia wyraziła życzenie, aby ją w kościele św. Barbary pochowano [1]), wówczas ksiądz Trzciński w porozumieniu z współczesnym przełożonym Jezuitów, ks. Stefanem Wągrowskim, powziąwszy wolę nieboszczki od jej córek Bełżyny i Kortynii, zezwala wprawdzie na pogrzeb u św. Barbary, ale z zastrzeżeniem, że exekwie odprawią się w parafialnym kościele P. Maryi, tudzież że spoliały (t. j. przybory pogrzebowe, jak świece, aksamity, sukna itd.) zostaną u niego złożone. Następca ks. Trzcińskiego, ks. Justyn Słowikowski, wsparty łaską Władysława IV., u którego jako zaufany sekretarz w wielkich był faworach, postępował o wiele samowładniej i niesprawiedliwie. Nienawidził on Jezuitów, równie jak i współczesny król polski, i wydał surowy rozkaz, aby zakonnicy pogrzebów w swych kościołach, podległych innym parafiom, nie odprawiali. Rozporządzenie skierowano głównie przeciwko Jezuitom u św. Barbary, który to kościół ksiądz Słowikowski uważał za podległy i filialny, wszelkie zaś w nim pogrzeby usiłował znieść lub żądał, aby je zostawiano jego wyłącznemu wyrokowi i rozporządzeniu. Mimo jednak surowego zakazu, Jezuici, świadomi swych praw zakonnych, pochowali w r. 1641 po odprawieniu wigilii Katarzynę Bruzikową, wdowę po ławniku prawa magdeburskiego, a w kilka miesięcy później ciało innej wdowy, Anny Krasuckiej, w nocy przy świetle pochodni z ulicy Żydowskiej sprowadzili do kościoła i nazajutrz (rzecz się działa około św. Michała 1641 r.) na cmentarzu kościoła św. Barbary pogrzebali. Fakt ten był powodem długoletniego procesu, ksiądz Słowikowski bowiem wniósł natychmiast skargę na Jezuitów przed stolicę biskupią. Katedra krakowska wakowała wówczas po Żadziku; stawił się przeto archipresbiter na audyencyi przed administratorem wakującej stolicy, ks. Tomaszem Oborskim, biskupem laodaceńskim, i oskarżał Jezuitów nietylko o przekroczenie rozporządzeń archipresbiteryalnych, lecz robił im w swej zapamiętałości śmiały zarzut, jakoby ciało Anny Krasuckiej potajemnie, w nocy, z domu wykradli i tejże nocy bez wszelkiej pompy i nabożeństwa na cmentarzu „P. Maryi" pochowali.

Z przesłuchania świadków pokazało się, że o funeralia i spoliały bywały nieraz spory przy umarłych jeszcze za archipresbite-

[1]) Odnośny dokument, potwierdzony przez męża zmarłej, Jerzego Pipana, doktora prawa i medycyny, w dobrach jego Karniowcach i przez jej córkę, Magdalenę Korytnię, w obecności ich kapelana, ks. Jana Górskiego i Jakóba Łotnickiego, znajduje się w archiwum kościoła P. Maryi w Krakowie.

ryatu ks. Powodowskiego, jak to między innemi zeznaje 90-letni staruszek, ks. Marcin Lubczyc, przełożony szpitala św. Sebastyana. Po zaprzysiężeniu mówi on: „Byłem zakrystyanem N. P. Maryi lat dziesięć. Już temu jest 30 lat, jakem opuścił to miejsce. Tedy nieboszczyk ks. Powodowski, archipresbiter na ten czas P. Maryi kościoła, bierał pogrzebowe obwencye po umarłych parochianach w kościele św. Barbary pogrzebionych y pamiętam, iż dwa pogrzeby były w kościele św. Barbary. Jeden paniey wojewodziney Barżyney, a drugi paniey Mnichowskiey, kędy (przy ciele woj. Barżyney) czeladź IMci ks. Powodowskiego aksamit, którym było ciało wojewodziney w trumnie leżące w kościele św. Barbary nakryte, wzięła, świece zaś od bractw pobrane mnie jako zakrystyanowi odniesiono.“ Dalej dowiadujemy się, że odbiór spoliałów przy ciele wymienionej wojewodziny miał się odbyć w sposób nie zbyt polityczny, bo, jak się wyraża eufemicznie ks. Lubczyc: „słudzy księdza Powodowskiego trzymali aksamit za jeden koniec, a ojcowie Jezuici ciągnęli za drugi, jako mi dzwonnicy powiedali...“ Wnet jednak zmiarkowali pierwsi Jezuici, że rzeczy za daleko doszły i powstrzymawszy się od dalszych sporów w miejscu świętem, oddali „spoliał“ dobrowolnie ze słowami: „Niepotrzeba było tych kłopotów, odnieślibyśmy to byli sami ks. Archipresbiterowi i z ofiarą“ ...

Zeznanie księdza Lubczyca kompromitowało wielce obie strony i świadczyło, że o funeralia były z dawna kłopoty i poswarki i że się o nie nieraz gwałtem upominać musiano. Inni świadkowie, jak: Tomasz Dudka, grabarz przy kościele P. Maryi, Wawrzyniec Bednarz, służący śp. Krasuckiej, Stanisław Wadowski, w którego domu na widermachu Anna Krasucka skonała, zeznali, że według wyrażonego życzenia zmarłej, ciało jej bez żadnej wprawdzie ceremonii zaniesiono w nocy do kościoła św. Barbary, gdzie je złożono „na majestaciku nagotowanym“, ale pogrzeb odbył się nie w nocy, jak to z oburzeniem twierdził w akcie oskarżenia ks. Słowikowski, lecz nazajutrz w dzień z zachowaniem należnego nabożeństwa i pogrzebowych ceremonii. Dodać tu muszę nawiasem, że świadkowie zeznali przytem charakterystyczne szczegóły z życia współczesnej młodzieży. Oto, gdy ciało Krasuckiej w nocy przez rynek niesiono, wracający z nocnej hulanki studenci krakowscy mało co grabarzy kijmi nie poturbowali, sądząc, że to tajemny pogrzeb protestancki. Dopiero po wyjaśnieniu sprawy pozwolili ciało spokojnie przenieść.

Przesłuchiwania świadków odbywały się kilka razy w ciągu procesu w obecności ks. Wojciecha Lipnickiego, jeneralnego krakowskiego oficyała i kanonika, tudzież w obecności księży: Mateusza

Tomaszewskiego, Mikołaja Lipskiego i Szymonowicza, członków Towarzystwa Jezusowego, przed deputatami: ks. Stanisławem Pudłowskim, profesorem uniwersytetu, przełożonym św. Mikołaja, i ks. Andrzejem Staszkowskim.

Biskup Oborski osądził sprawę na korzyść Jezuitów, przysądzając im nietylko prawo grzebania ciał, lecz także uwalniając ich całkowicie od kwarty pogrzebowej. Archipresbiter jednak nie dał za wygraną i ufny w protekcyę królewską zaapelował do nuncyusza apostolskiego, Marcelego Philonarda. Sprawa więc przeniosła się z Krakowa do Warszawy, gdzie legat papieski miał rezydencyę. Było to z początkiem 1643 r. Przed nuncyuszem stanęli OO. Maciej Tomaszewski i Maciej Litomyski, pełnomocnicy przełożonego Jezuitów, Andrzeja Guttetera Dobrodziejskiego, i prokurator ks. Słowikowskiego p. Andrzej Starczynowski. Jezuici dzielnie się bronili, dowodząc, że kościół św. Barbary przez oddzielenie go od kościoła P. Maryi i oddanie na własność Jezuitom stał się zakonnym, a to za wolą biskupa Myszkowskiego i za zezwoleniem papieża Grzegorza XIII.

Zakaz ks. Słowikowskiego — twierdzili oni — jest bezpodstawny. Jakkolwiek bowiem utarł się zarzut, jakoby świątynia św. Barbary nigdy nie była odrębnym kościołem o własnych prawach, lecz tylko kaplicą, czyli *oratorium*, a kaplice i *oratoria*, tudzież kościoły, nie mające parafian, nie mają tem samem prawa grzebania, to zdanie to mylne powtarzać mogą tylko ci, co nie znają dawnych praw kościoła św. Barbary, lub ci, co chytrze i z umysłu dyssymulują, jakoby ich nie znali. A przecież z aktów darowizny, jak i z listów konfirmacyjnych papieża wiadomo, że kościół św. Barbary zawsze był odrębnym, parafialnym, o własnych prawach kościołem i że miał własnego proboszcza i parafian z płatnem duszpasterstwem. Komuż zaś niewiadomo, że każdy kościół parafialny ma prawo grzebania ciał tak, jak ma prawo udzielania św. Sakramentów. Zaprzeczyć przeto nie można, że kościół św. Barbary, nim go Jezuitom podarowano, miał własne prawo grzebania ciał, z tego zaś wynika, że i nadal nie można zabronić Jezuitom, aby z pominięciem własnych praw nie mieli zezwalać na pogrzeby wiernych u siebie. Ale choćby kto przypuścił, że kościół ten nigdy nie był parafialnym i że nie posiadał osobnego prawa grzebania niezależnie od kościoła archipresbiteryalnego, to od czasu darowania go i przeniesienia praw i władzy na zakon żebrzący, może on tem samem już posługiwać się własnem prawem grzebania ciał. Ponieważ zaś po uczynieniu darowizny wszystkie dawne prawa i ciężary kościoła

św. Barbary za zgodą i wolą biskupa i papieża zostały zniesione i moc swą straciły, więc cały kościół przeniesiony został pod władzę tych, których kościoły posiadają własne prawa, niema przeto powodu, dlaczegoby ten kościół, mając nowych właścicieli, nie miał używać nowych praw, prawa zaś kościołów zakonnych zezwalają na pogrzeby.

Lecz powie kto — argumentowali w dalszym ciągu obrony Jezuici — że już z samego położenia miejsca, na którem zbudowano kościół św. Barbary, wynika, że był on zawsze zależny od kościoła archipresbiteryalnego, stoi bowiem na cmentarzu tegoż kościoła, t. j. na jego gruncie.

Na to jest odpowiedź: naprzód już przez samą darowiznę zmieniły się prawa, a potem jakkolwiek kościół św. Barbary leży tuż przy kościele N. P. Maryi, z tego jednak nie wynika wcale, jakoby kościół św. Barbary miał być zbudowany na gruncie kościoła N. P. Maryi. — Tłómaczenie to zaś silnie popiera i ta okoliczność między innemi, że owa brama, która prowadzi tuż obok kościoła św. Barbary na cmentarz wraz z domem nad nią, leży poza gruntem kościoła większego (nigdy bowiem ani brama, ani dom nie zostawały pod prawem, ani zarządem kościoła większego), a przecież brama ta jest za kościołem św. Barbary zwrócona ku kościołowi większemu, czyli leży bliżej cmentarza, niż kościół św. Barbary. Jeżeli przeto brama ta nie jest na gruncie kościoła większego, to tem mniej kościół św. Barbary nie stoi na gruncie kościoła większego.

Zresztą jeszcze raz z naciskiem zaznaczyli Jezuici, że kościół ten stał się zakonnym, a zakon, który go posiadł, do dawania funeraliów archipresbiterowi wcale nie jest obowiązany, wszystkie bowiem zakony żebrzące uchwałą soboru trydenckiego nietylko od całych funeraliów, lecz i od kwarty pogrzebowej są całkowicie uwolnione.

Między licznemi odwoływaniami się na przywileje, nadane przez wielu papieży różnym zakonom, jak n. p. Karmelitom, Kamedułom, Karmelitom bosym, jeden z najgłówniejszych argumentów, jaki przytaczali, był ten, że już poprzednik obecnego archipresbitera, ks. Krzysztof Trzciński, w ten sam sposób wystąpił był przeciw krakowskim Franciszkanom, a jednak współczesny nuncyusz papieski, Jan Lancellotus (1624 r.), rozstrzygnął spór na korzyść tych ostatnich. Że zaś na mocy bulli Piusa V. zakon Jezuitów wraz z poprzednio wymienionymi zakonami ma równe prawa i przywileje, więc tem samem Jezuici nie są obowiązani płacić funeralia proboszczowi N. P. Maryi.

Co się tyczy zeznań świadka, ks. Lubczyca, że funeralia te niegdyś były płacone, to naprzód świadek ten, jako zakrystyan i altarysta kościoła P. Maryi, jest świadkiem domowym, a powtóre świadectwo swe osłabia następującemi słowy: „Układały się strony obydwie — zeznał on między innemi — żeby szarpaniem szkandalu nie czynić w kościele“, — z czego widać, że służba archipresbitera uciekała się w kościele św. Barbary do siły, aby zmusić zakonników do daniny; wynika więc z tego, że archipresbiterowie nie byli prawymi właścicielami; bo własność uczciwa i prawa przypuszcza dobrą wiarę i wzajemne zaufanie, jakich niedostaje łupiezcom.

Nuncyusz-audytor, wysłuchawszy tych wszystkich wyżej tu wymienionych zarzutów i obrony, zwolnił Jezuitów od pretensyi archipresbitera, koszta zaś sporu obie strony miały zapłacić. Sprawa się jednak na tem nie zakończyła. Ksiądz Słowikowski bowiem od dekretu legata Philonarda zaapelował 21. marca 1643 r. do Stolicy Apostolskiej.

Rozpoczął się przeto proces na nowo w trzeciej instancyi. Ks. Jerzy Grochowski, dziekan przemyski, kanonik krakowski, sekretarz króla, był sędzią tym razem, wydelegowanym przez papieża do przesłuchania świadków pod przysięgą i groźbą exkomuniki i do wydania sądu w tej sprawie (6. maja 1644 r.). Daremnie się Jezuici opierali tej komisyi, żądając, aby sprawa w samym Rzymie była rozpatrywaną.

Archipresbiter powtórzył pierwotne oskarżenie, a mianowicie, że zakonnikom nie wolno grzebać ludzi podległych proboszczowi, kanony bowiem nakazują, aby gdzie kto przyjmuje Sakramenta, tam także był pochowany, mimo tego jednak Jezuici pochowali w swym kościele Katarzynę Bruzikową i dochody pogrzebowe, należne parochowi, pobrali, później zaś Annę Krasucką bez pozwolenia i wiadomości parocha potajemnie, w nocy, „bez obrzędów tak chwalebnie w domu Bożym obserwowanych“, odważyli się w swym kościele pogrzebać.

Po wysłuchaniu świadków (ks. Jana Mierzwica, psałterzysty, ks. Piotra Radkowicza, wikaryusza, ks. Jana Słowaciusa, psałterzysty, wszystkich przy kościele P. Maryi, Stanisława Wadowskiego, mieszczanina, Wawrzyńca Bednarza, Tomasza Grobarza, Jana Bąckowicza), rozpatrzył ks. Grochowski akta darowizny gruntu, na którym stoi kościół św. Barbary. Z papierów tych dowiedziano się, że grunt ten darował rajcom krakowskim ks. Paweł, rektor parafialny kościoła P. Maryi w roku 1394 z tem zastrzeżeniem, aby darowizna w niczem nie szkodziła kościołowi parafialnemu. Podobnież rozpa-

trzono i odczytano akta następnej donacyi kościoła presbiterom Tow. Jezusowego przez biskupa Myszkowskiego (1. lutego 1583 r.) pod tym warunkiem uczynionej, aby prezbiterowie Tow. Jezusowego nie mieszali się nigdy do kościoła sąsiedniego N. P. Maryi, ani do jego rozkazów i obowiązków: niemniej odczytano potwierdzenie tejże darowizny przez Stolicę Apostolską. Po przejrzeniu w końcu księgi rejestrowej. w której dochody parafialne kościoła P. Maryi od r 1527 były zapisane, wydał ks. Grochowski następujące orzeczenie i wyrok:

... „Miejsce, na którem kościół św. Barbary wybudowano, było gruntem darowanym w pobliżu cmentarza i kościoła P. Maryi i tenże plac próżny pod budowę kościoła ks. Paweł rajcom krakowskim odstąpił z zastrzeżeniem, aby kościół św. Barbary nie szkodził nigdy w niczem kościołowi P. Maryi. Po wybudowaniu przeto tego kościoła na ustąpionem przez rektora miejscu, następni archipresbiterowie i rektorowie mocą wyżej wymienionego zastrzeżenia przyszli w posiadanie pewnych dochodów i ofiar z tegoż kościoła, jakie tu chrześcianie w święta zwykli byli czynić. Skoro zaś kościół ten Jezuitom biskup Myszkowski darował, co Grzegorz XIII. potwierdził i wszelkie duszpasterstwo do kościoła N. P. Maryi przeniósł, a tem samem dochody z pogrzebów parafialnych, jakie się odbywały w kościele św. Barbary poprzednicy powoda (ks. Słowikowskiego) pobierali, ciało zaś Krasuckiej wbrew zwyczajowi bez woli i wiedzy archipresbitera Jezuici w nocy do kościoła swego sprowadzili i tamże pochowali, tudzież dochody z pogrzebu zagarnęli, a tego im uczynić wcale nie wolno było. ani obecnie nie wolno, więc sąd drugiej instancyi z powodu niegruntownego uwzględnienia praw strony powodowej nie może iść w rachubę. A co zatem idzie, nie wolno przełożonym Tow. Jezusowego w kościele św. Barbary, jako zależnym od kościoła macierzystego, odprawiać pogrzebów, ani pobierać dochodów z nich i dochody te należeć mają do archipresbitera, przy czem skazuje się OO. Jezuitów na ponoszenie kosztów tego sporu . . *Ita pronuntiavi ego Georgius Grochowski, iudex Delegatus.*“

Tym razem Jezuici apelowali do Rzymu. Nim jednak w Rzymie rozpoczęto proces, wyjednała strona powodowa, aby spór był sądzony nie przez św. rotę, lecz przez płatną komisyę, t. j. przez kilku kardynałów i prałatów, wydelegowanych do rozsądzenia sprawy. Jezuici mimo niekorzystnych warunków zgodzili się na to, lecz komisya kardynałów, zważywszy zawiłość sprawy, odesłała strony do roty, gdzie obrońca archipresbitera, przewidując przegraną, uznał za stosowne wcale się nie stawić na terminie, rota zaś, wysłuchawszy informacyi jednej strony, dała wyrok przychylny Jezuitom.

Dekret wywołał ogólne rozdrażnienie umysłów w Polsce, które tem lepiej zrozumiemy, gdy się bliżej przypatrzymy historycznym wypadkom tych czasów. Oto w lecie 1643 r. Jan Kazimierz wyjechał do Włoch i tam wbrew woli brata wstąpił w Lorecie do nowicyatu Jezuitów. Król rozgniewał się do tego stopnia, że Jezuitów, już przedtem nielubianych, oddalił całkiem od dworu, a całe duchowieństwo świeckie stanęło po stronie królewskiej. Przyjęcie Jana Kazimierza do nowicyatu odbyło się za zezwoleniem a nawet za namową papieża (Urbana VIII.), stąd zerwanie wszelkich stosunków z Rzymem do tego stopnia, że nawet legat papieski, Philonard, został z Polski odwołany, a innego nuncyusza na jego miejsce papież do Warszawy nie posłał. Te nieprzyjaźne stosunki z Rzymem wyjaśniają również poprzedni wyrok ks. Jerzego Grochowskiego, tak bezwzględnie surowy dla Jezuitów.

(Dokończenie nastąpi).

L. Glatman (Ludomir).

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

IX.

Mając już w ręku dokument nominacyi i elekcyi, zwrócił teraz Zebrzydowski całą uwagę na Rzym, gdzie rozstrzygnąć się miały losy nominatów królewskich. Atoli starania swoje o konfirmacyę papieską rozpoczął nie drogą prawdy, lecz blagi, kłamstwa i faryzeuszowskich zabiegów. Oto w liście z końca grudnia tegoż r. 1550, wysłanym przez umyślnych posłów do kardynała Aleksandra Farnezego, znanego protektora Polski, prosząc go o względy dla nich, a przez nich dla siebie, ośmielił się napisać, kłamiąc sam sobie, że gdy podążał do Krakowa, wezwany tamże przez króla na uroczystość hołdu pruskiego, spotkał go nadspodziewany zaszczyt, o jakim nawet nie marzył. Za wolą bowiem nieba i łaską króla został następcą zmarłego niedawno biskupa Maciejowskiego, o którego śmierci nie wiedział wcale podczas pobytu u siebie [1]). Dając do zrozumienia w ten sposób, jak jest wielkim w kraju a pewny takiego samego uznania ze strony Rzymu, nie omieszkał równocześnie wyzyskać grożącego kościołowi polskiemu niebezpieczeństwa z powodu rozwiniętego w nim na wielką skalę sekciarstwa dla własnych interesów.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 561.

Objawił bowiem wobec Farnezego życzenie, aby mu były darowane przez papieża miesiące apostolskie dyecezyi krakowskiej pod pozorem, że będzie musiał zwiększyć fundusze biskupie z opłat za beneficia kościelne na utrzymywanie większej liczby doktorów celem podjęcia racyonalnej obrony upadającej religii katolickiej [1]). Aby się zaś przypodchlebić Apostolskiej Stolicy i zobowiązać ją sobie, zapewniał niebawem Farnezego przez osobnych gońców, wysłanych z listem dodatkowym [2]), że gdyby nie on, byłaby annata za sakrę jego osoby na biskupa krakowskiego papieżowi przepadła. Wielu bowiem miało doradzać królowi, aby ów podatek za katedry biskupie, jaki zwyczajnie nominaci królewscy składali Rzymowi, pozostał w kraju na wewnętrzne potrzeby Rzpltej [3]). Był to głos powszechnej opinii, nie dziś dopiero objawionej w Polsce, sięgającej jeszcze czasów Kazimierza Jagiellończyka. Rzecz ta doszła do tego stopnia dojrzałości, że sami nominaci nawet, jak Uchański, byliby radzi obejść się bez konfirmacyi papieskiej, byleby tylko król chciał się na to zgodzić.

Zebrzydowski natomiast, sądząc po charakterze króla, że marzeniom kolegów nie tak łatwo stanie się zadość, wolał trzymać się dawnego zwyczaju, z którym czy prędzej, czy później miał pewną nadzieję przybić do upragnionego portu. Wytrawny egoista nie odczuwał potrzeby wszczynania walki o zasady, bo wśród niej musiałby tracić dochody z biskupstwa, którego administracyi nie wydałaby pewno w ręce jego przed konfirmacyą papieską nieprzychylna mu kapituła. Możeby pochwalił dążenia sobie współczesne, gdyby nie narażał siebie, gdyby przynajmniej opłaty za dostojeństwa kościelne, o które kandydował, zniesiono. Niestety, opłatę złożyć musiał i złożył zapewne. Jednakże przedtem nim przyszło do tego, że Stolica Apostolska przyjęła jego nominacyę, będąc w duchu przeświadczony o wątpliwej wartości swojej osoby, a wiedząc, że konfirmacya będzie zależeć od uprzedniej pronuncyacyi, czyli świadectwa o jego życiu ze strony kardynałów, postanowił nie liczyć na same wpływy Farnezego, tylko zabiegać koło sprawy środkami wówczas praktykowanymi, mianowicie pieniądzmi. Nie mając na razie tak wysokiej gotówki, aby mógł nią opędzić potrzeby rzymskie, wyrobił sobie kredyt u Włocha Fabiusza, kupca krakowskiego, a przez niego dla pełnomocników swoich w Rzymie u tamtejszych bankierów. Na

[1]) Kor. Zeb. nr. 562.

[2]) Kor. Zeb. nr. 566.

[3]) Bukowski II. s. 158 (list W. Kijewskiego do Hozyusza z 25. kwietnia 1551 r. z archiwum Frauenb.).

początek otrzymał 1000 fl. [1]). Napisał również [2]) do Jana Dębnickiego, posła królewskiego bawiącego w Rzymie, aby popierał jego sprawę, dopomagał w interesach jego pełnomocnikom, by przecież brak jakiej tam kwoty sprawie jego nie zaszkodził. Prosił go też, by wglądając w ekspensa ich dawał im przyjacielskie wskazówki, jak kogo mają opłacić, a wszelkie deficyta niechby pokrywał ze swej kieszeni.

Ale w połowie stycznia doszły Zebrzydowskiego wieści, że sprawa jego w Rzymie zamiast stać dobrze, jakby się spodziewał po swoich zabiegach, miała się w dziwny sposób pogarszać [3]). Zaczęto żądać od niego przysłania z Polski pieniędzy, gdyż bankierowie włoscy z polecenia Fabiusza odmówili mu kredytu. Miało się to stać wskutek intryg bawiącego w Rzymie kanonika krakowskiego, A. Czarnkowskiego, posła królewskiego. Zaalarmowany temi wieściami Zebrzydowski napisał w tej chwili do archidyakona pomorskiego, A. Duchnickiego, aby mu czemprędzej, chociaż się jeszcze nie należało, przysłał na ręce prefektów włocławskich przynajmniej połowę dochodów z dziesięcin pomorskich, które miał w owym czasie Duchnicki korzystnie spieniężyć [4]). A kiedy później dowiedział się, o co Czarnkowskiemu chodziło, że mianowicie miał on po Rzymie rozgłaszać, jakoby Zebrzydowskiego nominacya nie miała znaczenia z tej prostej przyczyny, bo król jeszcze przedtem wystawił mu owe *litteras confirmatorias* na 5 celniejszych katedr, jeśliby która zawakowała, tedy zdwoił energię Zebrzydowski. Jak z jednej strony oglądał się wszędzie za nowym kredytem, poszukując go szczególnie u bogatego biskupa płockiego, A. Noskowickiego, i jego kapituły — jakkolwiek tu przynajmniej daremnie [5]) — tak z drugiej nie miał słów oburzenia przed królem na Czarnkowskiego, domagając się stanowczo, aby król skarcił zuchwałość kanonika, który śmiał nadużywać imienia królewskiego [6]). Z powodu jego niecnych agitacyi i podstępnych intryg nietylko dla niego opóźniło się potwierdzenie papieskie, co przynosi szkodę kościołowi polskiemu, ale także dla innych, dla Uchańskiego i Drohojowskiego. Doniesieniom Czarnkowskiego, jakoby wydaniu bull konfirmacyjnych przeszkadzała podagra Juliuszowi III., nie chciał Zebrzydowski żadną miarą wie-

[1]) Kor. Zeb. nr. 573.
[2]) Kor. Zeb. nr. 563.
[3]) Kor. Zeb. nr. 568, 569, 573.
[4]) Kor. Zeb. nr. 570.
[5]) Kor. Zeb. nr. 586, 593.
[6]) Kor. Zeb. nr. 579.

rzyć, uznając słusznie takowe za czcze blagi, gdyż, jak pisze do Uchańskiego, w takiej sprawie papieska władza spoczywa w ręku urzędników i prefektów kancelaryjnych [1]). Wobec tego król Zygmunt August, może już niepomny danej niegdyś Czarnkowskiemu obietnicy, obecnie związany innemi okolicznościami, zdecydował się po raz wtóry wystawić zaniepokojonemu Zebrzydowskiemu signifikacyę na biskupstwo krakowskie, czem naturalnie dotknął srodze Czarnkowskiego [2]). Działo się to w lutym tegoż roku 1551.

W owym mniej więcej czasie Czarnkowski powrócił do Krakowa. Dowiedziawszy się o powtórnem zatwierdzeniu przez króla nominacyi Zebrzydowskiego. wystąpił na marcowem zgromadzeniu kanoników kapituły i to w domu kanonika Uchańskiego ze stanowczem oświadczeniem, że pretensyi swych do katedry krakowskiej zrzec się nie może, albowiem prawo jego, jakie ma do niej, wyklucza wszelkie inne kandydatury. Oświadczył zarazem, że jeśliby kanonicy przyjęli Zebrzydowskiego do Krakowa, to on wyjechałby natychmiast do wielkopolskich prowincyi, aby swą obecnością nie aprobować bezprawia, tem bardziej, gdy ufa sobie, że nietylko nie dopuści Zebrzydowskiego do katedry krakowskiej, ale go nawet pozbawi kujawskiej.

Wiadomość o tej protestacyi Czarnkowskiego, podniesionej wobec całego zgromadzenia kanoników krakowskich, zdziwiła Zebrzydowskiego i oburzyła zarazem. Przyniósł mu ją z polecenia Czarnkowskiego kanonik Słomowski. Wobec tego napisał natychmiast do króla, żaląc się przed nim na zuchwałość swego antagonisty i zaklinając, aby go król zawezwał przez podkanclerza swego przed siebie do natychmiastowego zrzeczenia się w obecności królewskiej tak urojonych pretensyi, co tylko obrażają majestat. Zkąd bowiem może mieć prawo Czarnkowski do biskupstwa krakowskiego, chyba pewne widoki, ale nie prawo? [3]) Kapitule zaś krakowskiej kazał oświadczyć, że popełniła czyn karygodny, pozwalając Czarnkowskiemu na uwłaczanie w swojej przytomności powadze swego nominata-elekta. Jeśli to prawdą. że miał się wyrazić Czarnkowski, jakoby biskupstwo krakowskie trzymał „w worku“, czyli w swej kabzie..., to znowu on oświadcza: niech sobie je trzyma, gdzie mu się podoba, bo co do siebie jest pewnym wygranej. Otrzymał bowiem katedrę obyczajem starym z natchnienia duchem świętym

[1]) Kor. Zeb. nr. 582.
[2]) Kor. Zeb. nr. 584, 585.
[3]) Kor. Zeb. nr. 599.

króla i kapituły. Drogi kręte, brudne środki i inne intrygi były mu obce. Wszak wiedzą kanonicy, jak on nigdy nie był chciwym cudzych beneficyów, jak nigdy nie pozbawiał niewinnych a prawych ludzi legalnie im przynależnych chlebów duchownych, nie oblęgał domów świętych na czele zgrai łotrowskich, nie wywoływał za jakiekolwiek zbrodnie żadnych zbiegowisk i rozruchów po mieście, żył tak, że go ludzie nie obrzucali na ulicy kamieniami, jak niegdyś Czarnkowskiego Krakowianie w 1549 roku za kompromitującą przeprawę jego z żakami szkolnymi. Po takich inwektywach na osobę nienawistnego antagonisty zakończył Zebrzydowski groźbą: Skoro Czarnkowski sądzi, jakoby on mu porwał biskupstwo krakowskie, niech wie zarazem, że go z tytułu swej władzy biskupiej nie uzna kanonikiem kapituły krakowskiej [1]). Umiał tedy Zebrzydowski bronić zawzięcie i energicznie raz zajętego stanowiska. W tym samym niemal czasie miał się rozprawić z kapitułą włocławską.

Kanonicy bowiem tej kapituły jeszcze w grudniu z. r., dowiedziawszy się o pomyślnych zabiegach Zebrzydowskiego około katedry krakowskiej, poczęli myśleć o wytoczeniu mu procesu za naganne rządy pasterskie i nie wypłacone im długi. Nie przyłączyli się nawet do ogólnego chóru oficyalnej gratulacyi, jaką mu wtedy złożyła z powodu nowego zaszczytu szlachta kujawska. Szlachta pragnęła zaskarbić sobie wysokie względy Zebrzydowskiego, wyniesionego na nowe tak znakomite stanowisko; wierzyła zapewne, że żegna w jego osobie sprzymierzeńca swych interesów, skoro niedawno temu na sejmie zajął był Zebrzydowski tak wyrozumiałe stanowisko w sprawie oblubieńca szlachty, księdza Orzechowskiego.

Kanonicy natomiast gotowali dla swego biskupa wcale nie pożądaną wieczerzę. Gdy w połowie stycznia 1551 r. powrócił z Krakowa do Wolborza, pewnego pięknego dnia przyszło do niego dwóch jej delegatów i postawili żądanie w imieniu kapituły złożenia racyi z rządów biskupstwa, zwłaszcza uporządkowania różnych spraw ekonomiczno-administracyjnej natury, a powtóre oddania kapitule zaległego długu. Przerażony Zebrzydowski wysilał się na zachowanie spokoju. Odpowiedział delegatom dość grzecznie i obiecał rychło żądaniom zadość uczynić, tłómacząc się zarazem, że miał dla tej przyczyny już dawno przybyć do Włocławka, ale go interesa rozliczne zatrzymały w Krakowie. Jednak odpowiedź ta nie zaspokoiła delegatów. Już począł czytać z ich miny Zebrzydowski, że coś innego kryją w zanadrzu. Istotnie po pewnych gołosłownych przymówkach

[1]) Kor. Zeb. nr. 600.

i certacyach ośmielił się jeden z delegatów. kanonik Wargawski, biskupowi oświadczyć, iż już wszystko zapóźno, albowiem kapituła wniosła zażalenie przed sąd apelacyjny. I nim Zebrzydowski miał czas zapytać się, o co i przed kim go skarżą, wprowadził Wargawski do sali audyencyjnej „jakiegoś“ notaryusza, który się Zebrzydowskiemu raczej katem i oprawcą być zdawał, i wobec kanclerza biskupiego rzekł z emfazą: *Notarie, te praesente interponimus apelationem*, poczem wręczył kanclerzowi w obecności notaryusza trzymany w ręku pozew prymasa. Teraz dopiero wyjaśniło się, o co rzecz chodzi. Kapituła bowiem włocławska gorzką rzuciła w oczy biskupowi swemu prawdę. Tylu go w owym pozwie ochrzciła zelżywemi imioniskami, takiemi obsypała go złorzeczeniami, jakoby był najzaciętszym wrogiem kościoła, łupieżcą i gwałcicielem świątyń, iż gorzej przedstawićby go nikt nie potrafił [1]). Termin rozprawy wobec prymasa naznaczono Zebrzydowskiemu do Włocławka na 10. marca [2]).

Wobec takich *dicta acerba* nie pozostawało nic naszemu biskupowi, jak tylko zapowiedzieć prymasowi swoje przybycie, a przy tem, jak zwyczajnie po adwokacku, kategorycznem przeczeniem podjąć się obrony swojej osoby. W liście do prymasa z 24. stycznia nie ma słów oburzenia na niewdzięczną kapitułę. Wszak on nietylko bez jakiejkolwiek krzywdy poddanych biskupich podnosił materyalną wartość biskupstwa, dobra uporządkowywał, nowemi zakupnami powiększał, budowlami przyozdabiał, wody zarybiał, kulturę gleby rozwijał, ale pracował, czemu świadkiem prymas, dla swego kościoła niejednokrotnie w senacie. Czyż zasłużył sobie na tak dotkliwe insynuacye ze strony najbliższych braci, gdy go ludzie innych dyecezyi chwalą, gdy go w grudniu w Krakowie spotkały tak wielkie zaszczyty i publiczne uznanie, gdy go szlachta kujawska z żalem teraz żegna!? Postanowił tedy rozgoryczony oddać wyrządzoną mu krzywdę pod opinię tej szlachty i przed tron króla samego, aby udowodnić, że zarzuty kapituły są niecnemi oszczerstwami [3]).

Tymczasem gdy przyszedł termin rozprawy, Zebrzydowski nie zjawił się na nim. A wezwany powtórnie przez prymasa, usprawiedliwił się wylewem wody, która go powstrzymała w podjętej już podróży i bólem głowy, często go nawiedzającym. Przybył do Włocławka dopiero koło 15. marca i mimo wielkiego gniewu, jakim zawrzał w styczniu, wolał tymczasem porozumieć się z kapitułą na

[1]) Kor. Zeb. nr. 577.
[2]) Kor. Zeb. nr. 609.
[3]) Kor. Zeb. nr. 577, 591.

drodze pokojowej bez wielkiego hałasu [1]). Wówczas bowiem nie ostygł jeszcze z namiętnego gniewu przeciw Czarnkowskiemu, a więcej się począł interesować innemi kwestyami, jak sprawą układów z następcą swoim na katedrze kujawskiej, S. Drohojowskim, i sprawą administracyi biskupstwa krakowskiego, zostającej w ręku kapituły krakowskiej.

Drohojowski jeszcze w styczniu przysłał do Zebrzydowskiego pełnomocnika, aby mu zdał sprawozdanie ze stanu majątkowego dyecezyi włocławskiej i czemprędzej ustąpił z katedry. Zebrzydowski zaś, zaniepokojony wówczas wieściami z Rzymu, odpowiedział Drohojowskiemu, że tego nie zrobi, aż otrzyma bullę papieską. Zapewniał go natomiast, że pozostawi mu biskupstwo prawie złote, słowem takie, jakiego nikt od stu lat prawie nie miał [2]). Przypominał, jak niegdyś po koleżeńsku odstąpił mu katedry chełmskiej, dając do zrozumienia, że Drohojowski nie powinien nań teraz nalegać [3]). Drohojowski natomiast zażądał, aby mu zostawił cały inwentarz martwy i żywy, oraz zboża po wszystkich spichrzach. Owym żądaniom obiecał Zebrzydowski o tyle zadość uczynić, że bydło, które sam zakupił za własne pieniądze, odstąpi mu w drodze sprzedaży, a zboża prawdopodobnie nie wiele, albowiem prefekci dóbr królewskich, gdy się Maciejowski zbliżał do śmierci, mieli zaniedbywać takowe, nie zasiawszy ich pod zimę należycie; obecnie zaś kanonicy o nasieniu pod zasiew nic nie chcą wiedzieć. Co do *annus gratiae* (czyli *desecoitorum appelatio)* ułożyć się pragnął Zebrzydowski z Drohojowskim w ten sposób, aby mu — jeśli obaj będą zatwierdzeni w lutym, chociaż wątpił już o tem, czwarta część tegoletnich zbiorów z biskupstwa kujawskiego oddaną była, jeśli zaś w kwietniu, to połowa. Prosił zarazem Drohojowskiego, aby mu oddal zalegający oddawna *annus gratiae* z biskupstwa chełmskiego, bo będzie potrzebował wielkich zasobów żywności w pierwszych miesiącach przybycia do dyecezyi krakowskiej, nim cośkolwiek zbierze z tamtejszych pól [4]).

Tymczasem Drohojowski nie bardzo rad był powyższym warunkom i nie wchodząc w kolizye i skrupuły Zebrzydowskiego, nalegał, aby go puścił do Kujaw jeszcze przed konfirmacyą papieską, tem bardziej, że nie miał moralnej pewności, czy ogółem sam ta-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 609.
[2]) Kor. Zeb. nr. 582.
[3]) Kor. Zeb. nr. 573.
[4]) Kor. Zeb. nr. 573.

kową otrzyma, bo jak on, tak i Uchański, był zapisany w Rzymie jako heretyk. Zebrzydowski zaś stał upornie przy swojem zdaniu i swoich projektach, a stać musiał, bo był krępowany kapitułą krakowską. Pełnomocnik jego, wysłany do Krakowa dla przejrzenia ksiąg ekonomicznych, doznał bardzo chłodnego przyjęcia ze strony kanoników a od prefekta nawet arogancyi.

Chociaż Zebrzydowski do administracyi właściwej nibyto nie chciał się mieszać [1]), przecież nie mógł być obojętnym na dochodzące go relacye, że kanonicy, jako administracyjni prokuratorowie dóbr stołu biskupiego, takowe niszczyli [2]). Jeden tylko Uchański miał dobrze ku zadowoleniu jego administrować majętnością biskupią Iłżą, inni niżej krytyki. Prosił też Uchańskiego Zebrzydowski, aby po przyjacielsku wpływał na braci kanoników i wytykał im opieszałość. Starał się łagodnym zrazu sposobem przejednać niechętną sobie kapitułę i zobowiązać ją dla swego dobra. Z tego powodu próbował jej się przedstawić gorliwym pasterzem, ku czemu nadarzyła się w lutym sposobność wobec krążących wieści o sekciarskich agitacyach po dyecezyi krakowskiej znanych nam kaznodziei królewskich, Jana z Koźmina i Wawrzyńca z Praszny̆ża (Dyskordyi) [3]).

W owym czasie wpadła była w ręce kanoników polityczno-religijna broszura owego Jana (jak ją zwą *famosum libellum*), pełna najśmielszych bluźnierstw, obelg i złości przeciw powadze kościoła i papieża. Niedawno przedtem ożenił się w dyecezyi krakowskiej z Magdaleną Chełmską ks. St. Orzechowski, a po dokonanym fakcie objeżdżał tamtejszą szlachtę, owacyjnie wszędzie przyjmowany. Ogłosił równocześnie słynną suplikacyę do Juliusza III., w której rzucił rękawicę papieżowi, pewny wygranej, oświadczając, że choćby go papież na gardło skazał za śluby małżeńskie, on jeszcze wyjdzie cało, bo za nim przemawia cały naród polski [4]).

Zebrzydowski tedy uważał za stosowne upewnić kapitułę, że Orzechowskiego nie myśli wcale gościć w swej dyecezyi. W sprawie broszury Kosminiusza porozumiał się naprzód z królem, a gdy mu tenże polecił z ramienia władzy biskupiej wspólnie z kapitułą wdrożyć przeciw niemu śledztwo, napisał do niej, aby zarządziła natychmiastową konfiskatę broszury i spaliła wszystkie jej egzemplarze. Jak czytał bowiem, wzywa ona papieża wprawdzie do złoże-

[1]) Kor. Zeb. nr. 578.
[2]) Kor. Zeb. nr. 587.
[3]) Kor. Zeb. nr. 578, 589.
[4]) Kor. Zeb. nr. 594 i przypis wydawcy na str. 302.

nia soboru powszechnego, ale profanom dodaje nowego bodźca do tem większego naigrawania się z papieża i kościoła, czego też sobie nie bronią w biesiadniczych kołach.

Obok tej pieczołowitości o cześć kościoła nie robił sobie Zebrzydowski żadnych skrupułów w otoczeniu przyjacielską opieką Lismanina, komisarza klasztorów franciszkańskich, na którego właśnie w lutym wniosły były do kapituły krakowskiej wielką skargę zakonnice św. Andrzeja w Krakowie [1]). Lismanin bowiem miał profanować ich regułę, prześladował je i krzywdził, zabierając im domy i dobra klasztorne pod własny zarząd i dla własnych zysków. Były tam i inne zarzuty kompromitującej natury, jako to, że Lismanin gonił zakonnice z klasztoru, kazał szukać mężów, bo też i one grzeszyły przeciw cnocie czystości, a z powodu jednej, której sam używał jako konkubiny, wszczął z mniszkami niedyskretne zatargi, czemu już przed nim dozwoliły ją pohańbić któremuś z dochodzących do klasztoru mnichów!!! Po tych i owych waśniach i nieporozumieniach doszło do tego, że rozgniewany komisarz z okazyi wprowadzenia pewnych zmian w regułe, którym się zakonnice poddać nie chciały, był zmuszonym obłożyć cały klasztor cenzurami kościelnemi, zakazując udzielać sakramentu ołtarza i odprawiać nabożeństw w kościele. Narobiło to wielkiej wrzawy po Krakowie w sferach świeckich i duchownych. Zrozpaczone mniszki podniosły krzyk oburzenia, przedstawiając swą krzywdę kapitule krakowskiej, oraz wpływowym osobistościom u tronu. Równocześnie Lismanin zwrócił się z prośbą o poparcie do przyszłego ordynata krakowskiego a swego od lat dawnych przyjaciela. Pisał do niego, a nawet osobiście w tej sprawie udał się w marcu do siedziby Zebrzydowskiego, do Wolborza. Zebrzydowski, uradowany zaufaniem Lismanina, swego brata w Chrystusie, który dobrze mniema o jego *prudentia et benevolentia*, obiecał mu służyć wszelką protekcyą, radził jednak na razie znieść cenzury z zakonnic i żądać od nich na razie w dobry sposób złożenia przysięgi na zreformowaną regułę. Przebiegły mnich musiał podnosić wobec biskupa obawy, aby go ta sprawa nie zdemaskowała wobec Rzymu i nie pozbawiła świetnego stanowiska komisarza klasztorów. Zebrzydowski pocieszał go, tłómacząc, by się nie lękał *suspicionis alieni hominis a sede apostolica*, bo cóż to wielkiego, że trochę tam przeinaczy *usitatam formulam*, gdy przecież *non ex contentione ulla aut rerum novatione, sed necessitate et plerisque gravissimisque causis additus de ea non nihil inmutet*

[1]) Kor. Zeb. nr. 592 i przypis wydawcy na str. 302.

Polecając Lismanina listem z 25. marca kanclerzowi Ocieskiemu, przedstawił mniszki jako rebellantki przeciw prawowitej władzy i jurysdykcyi swojego prefekta. Chciał przez to usprawiedliwić siebie, dlaczego on popiera stronę Lismanina, wszak zawsze był nieprzyjacielem wszelkich buntów przeciw czyjejś powadze. Napisał też do samych zakonnic, by się powściągały w gniewie, a jeśli są z czego niezadowolone, niech czekają ze skargami na jego przybycie do Krakowa [1]).

Chodziło więc biskupowi o uratowanie dobrej opinii i zagrożonego stanowiska swojego przyjaciela. A gdy ów przyjaciel był zakonnikiem, o którym właśnie kanonicy krakowscy mieli przekonanie, że to *homo graecus, luteranismum spirans*, cóż dziwnego, że rola surowego inkwizytora, jaką w innych sprawach przyjmował wobec nich Zebrzydowski, nie robiła na nich — ku jego zmartwieniu — żadnego wrażenia. Słysząc o tem, wyrzucał im, czemu lekceważą sobie jego osobę, chociaż go sami biskupem wybrali, czemu nie informują go w sprawach religijnych dyecezyi krakowskiej, jakkolwiek wiedzą, że co do Dyskordyi Kosminiusza kazał mu król przedsiębrać kroki wedle swej władzy biskupiej w porozumieniu z nimi, czemu wreszcie tak źle administrują dobrami. Radby nie wierzyć dochodzącym go skargom na kapitułę. Wszak powinni uważać, by jemu, obrońcy religii, nie zabrakło zywności *(ne religionem defendenti commeatus non suppetat)*, skutkiem czego będąc ograniczonym na dochody jedynie z majątków prywatnych, musiałby tam szukać siedziby, boby się nie zdołał urządzić w Krakowie odpowiednio do swego dostojeństwa. A tak prawdopodobnie się stanie; puste bowiem są spichrze i stodoły a role tak wyniszczone, że znać na nich ślady nie opiekuńczej, lecz barbarzyńskiej ręki [2]). Z drugiej zaś strony głaskał, jak mógł, ambicyę ludzi, których pieczy pozostawione zostało jego przyszłe mienie. Kołatał do ich umysłu i serca szczeremi zapewnieniami sympatyi i pięknymi programami przyszłych prac pasterskich [3]). W marcu jednego z nich, Piotra Porębskiego, mianował oficyałem krakowskim, aby pilnował porządku w dobrach dyecezyalnych, przydając mu później do pomocy kanonika Słomowskiego [4]). Wszakże jakkolwiek raz w raz zapewniał, że nie myślał się mieszać do zarządu biskupstwa przed otrzymaniem bulli z Rzymu,

[1]) Kor. Zeb. nr. 588, 592, 594, 608, 846 (s. 488) — sprawa Lismanina.

[2]) Kor. Zeb. nr. 588.

[3]) Kor. Zeb. nr. 594.

[4]) Kor. Zeb. nr. 598, 651.

jednak drażniony niepokojącemi wieściami o złej administracyi, postępował inaczej, nieustannie aczkolwiek delikatnie sekując kanoników [1]), to nasyłając im nawet na koszt kapitulny prefektów dla lepszej obrony zamków i posiadłości biskupich (n. p. zamku Muszyna i posiadłości położonych w Sandeckiem) [2]): równocześnie dopuszczał się nadużyć, bo czynił bezprawne obietnice na donacye i alienacye niektórych majątków stołu biskupiego, jak bratu Floryanowi na zamek Siewierz [3]), a Lutomirskiemu, kasztelanowi brzeskiemu, na Bolechowice, z powodu których miał później wiele nieprzyjemności [4]).

Kiedy równocześnie nie ustępował Zebrzydowski z katedry włocławskiej niecierpliwemu Drohojowskiemu, który go nie bez racyi podejrzywać począł, że on to czyni nie dlatego, jakoby krępował się Rzymem, tylko dlatego, że mu kapituła krakowska stała okoniem, naraził się z końcem marca na skandaliczne z nim przejścia. Skoro bowiem bulle z Rzymu nie nadchodziły, postanowił Drohojowski chwycić się praktykowanego już przy katedrze chełmskiej środka, a mianowicie gwałtu i przemocy, aby tym sposobem co rychlej wejść w fizyczne posiadanie biskupstwa Zebrzydowskiego. A chociaż niebawem z końcem marca doszła do rąk jego bulla konfirmacyjna z Rzymu z datą 25. lutego 1551 r. [5]) i mógł się spodziewać, że ją również Zebrzydowski otrzymał, że więc go lada dzień do Włocławka na oficyalną prezentacyę powoła, nie porzucił jednak pierwotnej myśli i jakby korzystając z papieskiego uprawnienia, nasłał na Zebrzydowskiego swych dworzan, którym poruczył przemocą opanować katedrę włocławską [6]). Zebrzydowski o nadeszłych bullach jeszcze nie wiedział. Można też wyobrazić sobie, jakim zawrzał gniewem, gdy mu znać dano, że gromada zbrojnych ludzi w imieniu Drohojowskiego nawiedziła dzierżawy kujawskie, buntując miasta i wsie przeciw powadze jego i jurysdykcyi. Tylko czujności swych dworzan i sług zawdzięczał, że nie potrzebował pod naciskiem gwałtu i przemocy ustępować z Włocławka, gdy go niespodzianie zewsząd obleżono. Nie zdołał wszakże przeszkodzić temu, że ktoś podstępem wdarł się do katedry i tam publicznie na podstawie dy-

[1]) Kor. Zeb. nr. 602, 607.

[2]) Kor. Zeb. nr. 594, 597.

[3]) Kor. Zeb. nr. 608, 846.

[4]) Kor. Zeb. nr. 627, 644. 655, 656.

[5]) Korzeniowski: Excerpta s. 104. Uchańskiemu odmówiono prekonizacyi (v. Wierzbowski: Żywot I. s. 93 i Kor. Zeb. nr. 618).

[6]) Kor. Zeb. nr. 623.

plomu rzymskiego, ogłosił ordynatem kujawskim Drohojowskiego. Naturalnie Zebrzydowski, czując się bezpiecznym w otoczeniu licznych dworzan i sług, gotowych każdej chwili do zbrojnej interwencyi w jego obronie, nie ustępował się zrazu ani z Włocławka, ani z Wolborza. Uparcie czekał na bullę. A gdy wreszcie takową w parę dni po najeździe Drohojowskiego, zapewne w początkach kwietnia otrzymał [1]), dopiero wtedy zdecydował się z godnością i wielkiemi ceremoniami opuścić katedrę kujawską. Przed wyjazdem uroczyście prezentował wobec kanoników, szlachty, włościan i mieszczaństwa jako swego następcę, właśnie co przybyłego Drohojowskiego, poczem zapewne w ostatnich dniach kwietnia puścił się w podróż, zdążając naprzód do Dybowa, położonego w okolicy Torunia, gdzie starostą był brat jego Bartłomiej [2]).

Drohojowski zaś, wszedłszy w fizyczne posiadanie upragnionego biskupstwa, nie potrzebował wiele czasu, aby się przekonać, jak było podupadłem i ekonomicznie zniszczonem. A gdy się ośmielił poskarżyć na Zebrzydowskiego przed bratem jego, owym starostą Dybowa, odpowiedział mu dumny biskup krakowski szeregiem ostrych wymówek i wyrzutów [3]). U Zebrzydowskiego bowiem krytycy jego osoby, życia i działalności byli zawsze niegodziwymi kalumniatorami. To też tylko tacy, jak Bona, Lismanin lub Uchański, mieli nabożeństwo do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 618.
[2]) Kor. Zeb. nr. 628.
[3]) Kor. Zeb. nr. 631.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

2.

Dnia 6. września 1826 r. Wilno.

Takem już przywykła, wstając z łóżka, siadać przy moim stoliku i bazgrać, że dziś chciałam zmienić porządek, i widzę, że nie mogę; błąkałam się po wszystkich kątach, do niczego wziąć się nie mogłam. Musiałam więc, aby zacząć dzień porządnie, wziąć pióro w rękę i powiedzieć Panu: Dzień dobry.

Wczoraj wieczór był Glücksberg z pożegnaniem i wziął wielki pakiet listów dla Pana; znajdzie Pan tam list od Chodźki, ze wsi od brata Ignasia, od kuzynek S., Olesi i Hersylii. Chciałabym była do wszystkich znajomych Pana posyłać z oznajmieniem, że jest okazya, aby Panu jak najwięcej listów zebrać, ale pomiarkowałam się, że na listy trzeba odpisywać. Pan może nie będzie miał dosyć na to czasu, więc i Panu ambaras i mnie uszczerbek może to zrobić, a zatem dałam pokój i czekam w tem zalecenia Pana, do kogo posyłać po list, jeżeli mi się okazya trafi.

Dnia 7. września. Wczoraj odebrałam list od Lebrunowej. Opisuje mnie, z jakim entuzyazmem przyjmowano Pana w Żydomli, jak Pan zachwycał wszystkich, wszystkich, deklamując ładne swoje wiersze w pysznej altanie i t. d. i t. d. Deklamował Pan „Świe-

tlanę“ [1]), jakiegoś P., jak Lebrunowa pisze „Pasterza“, a my się domyślamy, że to były „Rywale“, ale co trzeciego, tośmy już wydecyfrować nie mogli, bo Pan wie, że Lebrunowa jeszcze gorzej odemnie bazgrze. Niech więc nam Pan powie, co deklamował? Panna Róża po wyjeździe Pana zapewniała Lebrunowę, że Pan jesteś *un jeune homme charmant*. Cieszy mnie to wszystko niewypowiedzianie. Muszę koniecznie poznać tych państwa Parczewskich wszystkich, a przynajmniej pannę Różę, bo tak ich kocham za takie miłe przyjęcie Pana. Czemu też Pan nie opisał mi wszystkich tych scen przyjęcia w Żydomli? Jeżeli tego nie zrobił przez skromność, to ta skromność bardzo nie w miejscu, niech się tylko Pan sam zechce zastanowić nad tem, jak to nie w miejscu, a nie pozbawi mnie nigdy więcej podobnych przyjemności, rozkoszy.

Dnia 8. września. Powracam z mojego kościółka. Modliłam się, muzyka była ładna, rozrzewniała mnie. U nas dziś święto, ale w Warszawie nie; nie mogłam nawet mieć tej illuzyi, że i Pan się modli i Pan o nas myśli. Wilno teraz bardzo ładne, zwożą studentów i dużo jest przyjezdnych figur i my też z tego korzystamy, bo od kilku dni mamy zawsze gości i dobrze. Miarkuj więc Pan, jak jestem godna politowania, kiedy nawet teraz samotność nie ma dla mnie tyle powabu, jak zwykle miała. Od kilku dni jestem zgryziona przez Julka; nie potrafi sobie Pan wyobrazić, jak to jest boleśnie nie znajdować pociechy, ani się jej spodziewać nadal tam, gdzie się godzi spodziewać ją znaleźć niezawodnie, gdzie się nawet powinno jej szukać! Nigdy moje życie nie było bardziej ogołocone ze wszystkich nadziei... illuzyi, bo tak jestem przekonana, że nic mnie dobrego nie czeka, tylko same cierpienia, a przyjemności moje są to błyskawice na zachmurzonem niebie, tylko, że się niebo wypogadza niekiedy, a ja już nigdy pogodną zupełnie nie będę. Przypomniałam sobie jedną myśl pani Staël, która bardzo dobrze odmaluje Panu moje uczucia i mój stan teraźniejszy. *Heureuse disposition de l'âme ou tous les arrangemens de la vie ont un charme particulier en se rattachant à quelque esperance de coeur! Il ne vient que trop tôt le moment, où l'existence fatigue dans chacune de ses heures comme dans son ensemble, où chaque matin exige un travail pour supporter le réveil et conduire le jour jusqu'au soir!*

Dnia 9 września. Otóż nareszcie doczekaliśmy się illuminacyi, z którą Korsków czekał na urzędową wiadomość o koronacyi; ale zdawało się, jakby czekał na słotę, bo po ciągłej pogodzie wczoraj-

---

[1]) Ballada Żukowskiego, przekład Odyńca z rossyjskiego.

szy dzień cały był pochmurnym, a wieczorem deszczyk rosił. To jednak nie ze wszystkiem psuło illuminacyę, dosyć było ładnie i po ulicach tłumy niezliczone. zresztą odsyłam Pana do *Kuryera litewskiego*, bo nie śmiem z Marcinowskim [1]) emulować w opisaniu. Mnie Porcyankowie wozili po całem mieście, a potem z okien Barwińskich przypatrywaliśmy się illuminacyi uniwersyteckiej. Dzieci chodziły pieszo z Podczaszyńskiemi i u nich długo w wieczór bawiły się bardzo dobrze i żal mi było, żem nie mogła być z niemi razem. Smutno mi było bardzo wczoraj, a szczególnie, jakieśmy się wybierały na illuminacyę, to sobie rady dać nie mogłam. Olesia mnie pojmowała, bo i ona coś podobnego czuła, to pewna, że wszystkie fety, uroczystości, obudzają wspomnienia przeszłości, żal, tęsknotę po tem, co było, co się straciło, czego powrócić nie można, ani nagrodzić niczem. Pan tego wszystkiego nie zdoła pojąć, bo dla Pana jeszcze *la vie est toute poesie — un rêve poëtique* — i oby takiem długo zawsze być mogło! Ale ja, com przez tyle nieszczęść, cierpień przeszła... chciałam powiedzieć, że dla mnie życie jest *un rêve pénible*, ale że po *un rêve* postępuje ocknienie, więc by porównanie niewłaściwe było dla mnie.

Sławiński [2]) przez trzy tygodnie na Żmudzi robił obserwacye astronomiczne i dziewiętnaście nocy ciągle nie spał; teraz powrócił i tak mocno zachorował na zapalenie mózgu i nerwową gorączkę, że doktorowie nie robią nadziei, aby wyszedł. A jakaby była szkoda! i do rzeczy bardzo człowiek i ma jeszcze matkę.

Dnia 10. września. Bon jour, mon Prince! Dziś Glücksberg będzie w Warszawie, dziś lub jutro odbierze Pan listy przez niego posłane, kiedyż my odbierzemy od Pana? Wczoraj Morawski powrócił z Krzemieńca, a z nim przyjechał Uldyński [3]), profesor; będą u nas dziś na obiedzie, będę zajęta Krzemieńcem, jego pić zdrowie i o Giejsztunach pamiętać. Przypomina Pan sobie, jakieśmy piły zdrowie G(iejsztun)? — teraz zawsze zdrowie K(rzemieńca) z G(iejsztunami) będą u mnie połączone. Wczoraj list mojej mamy rozrzewnił mnie pomimo tego, że pisząc do niej, staram się pisać wesoło i zapewniać, żem zdrowa, że mi dobrze; ona jednakże schwyciła

---

[1]) Antoni Marcinowski (ur. 1781 † 1855) był redaktorem „Kuryera“ oraz „Dziennika wileńskiego“.

[2]) Piotr Sławiński (ur. 1794 † 1881 r.), profesor astronomii na uniwersytecie wileńskim, a po zamknięciu tej wszechnicy dyrektor tamtejszego obserwatoryum astronomicznego.

[3]) Józef Uldyński (ur. 1792 † 1863 r.), znakomity profesor historyi powszechnej i geografii w liceum krzemienieckiem.

maleńkie *nuance*, która uszła mojej uwagi, bo czegoż matki serce nie przeniknie. Pisze mi mama, że spostrzega we mnie odmianę, że już mnie te fraszki, cacka, które mi zwykłe przysyła, nie cieszą, nie zajmują, że już nie skaczę z radości na widok ładnej wstążki, chusteczki, że wszystko się staje dla mnie obojętne, oprócz nich, że się zajmuję projektami braci, a dla siebie ich nie robię, jak dawniej robiłam, a zatem wnioskuje, że ani zdrową, ani szczęśliwą nie jestem, nie chce nikomu i niczemu wierzyć — i co tu dla jej spokojności zrobić?

Dnia 11. września. Dziś pierwej pisałam do moich na Wołyń, a teraz chciałabym coś powiedzieć Panu interesującego, ale nic nie mam; będę więc, jak zwyczajnie, pisać o sobie. Spłakałam się strasznie, pisząc do mamy, chciałabym na pocieszenie się wystawić sobie Pana, uśmiechającego się lub pozującego, jakim bywał w czasie mojej choroby, ale coś mi się i to nie udaje. Nie wiem, jaką tam Pan ma minę w tej nieszczęśliwej Warszawie. Koniecznie mi potrzeba portretu z miną warszawską, ale jeżeli Pan sobie przybrał jaką postać trzpiota, fanfarona, fi, fi! — to nie chcę miny warszawskiej, wolę wileńską, zadumaną, nawet tęskniącą trochę do wsi... Wczoraj cały wieczór same byłyśmy, grałyśmy, śpiewały wszystkie; po kolacyi ja grałam, dzieci tańcowały, szalały dla rozgrzania się, bo u nas już od kilku dni jest zimno niepospolicie. Grocholski, biedak, chory jest na febrę, nie może on przyjść do siebie po swojej dawniejszej chorobie i kozie. Wczoraj przy obiedzie piliśmy zdrowie Krzemieńca, ja z dziećmi sztukałyśmy o kieliszki, pijąc zdrowie Giejsztun. Śmiałyśmy się dużo, bo ten profesor [1]), wielki oryginał, i gadał nam pocieszne anegdoty. Śmiałyśmy się z anegdot i z niego, szczególnie podobała się nam jedna charakterystyczna anegdota, którą on wybornie opowiadał i którą dzieci wszystkim na wyścigi opowiadają. Muszę i ja ją Panu opisać, chociaż wiele straci w opisaniu, bo ani miny opowiadającego, ani naśladowania dyalektu nie będzie: Tęgi chłop ukraiński spotkał się z chłopem litewskim i z postawą imponującą zapytuje go: „Z witki Batku?“ Nie odbierając odpowiedzi, z większą jeszcze energią powtarza zapytanie: „Z witki czołowik?“ Litwin zaś nie rozumiał go, a sądząc z miny, zdało mu się, że mu grozi, czy go brawuje, więc z obawą, ale udając zucha, powiada mu: „Witnij tolko, witnij, a dali Boh oddam!“

Dnia 12. września. Wczoraj był dzień feralny. deszcz padał, smutno mi było, nikt nie przychodził, nareszcie w wieczór przyszedł

---

[1]) Uldyński.

Paweł Kukolnik [1]. Po herbacie Olesia długo grała, potem siadł Kukolnik do fortepianu i na moją prośbę fantazyował dumki ruskie, co ja bardzo lubię. Długo słuchałyśmy w milczeniu, które ja przerwałam okropnym płaczem. Rzucili się wszyscy do mnie, a mnie wstyd było, żem im nie mogła wytłómaczyć się, czego płakałam, bo i sama nie wiedziałam dobrze czego, jakieś czucie *vague*, że mi jest źle na tym świecie, jakaś desperacya, że to przeistoczyć nie jest w mojej mocy. Byłabym, nie wiem, co zrobiła, żeby mi kto był powiedział: Będzie ci dobrze, ale, żeby te słowa były jaką wyrocznią, którejbym ja wierzyć mogła, a toby mnie tylko uspokoić mogło. Czemu nie egzystują Sybille, Delfy, albo czemu ja w tamtych czasach nie żyłam? Nieprawdaż, że ja jestem waryatka?

3.

Dnia 13. września 1826 r Wilno.

Wczorajszy dzień nie był feralny, chociaż deszcz cały dzień lał, jak z wiadra: mnie coś jednakże było weselej. Wczoraj poczta przychodzi z Warszawy, takbym chciała wiedzieć, czy Pan w sobotę listy odebrał od Glücksberga, co czuł, myślał, robił w sobotę, dla mnie tak feralną. Wczoraj po obiedzie był u nas Gorecki Antoni [2]), siedział długo; miło mi było, gadaliśmy z nim o Panu. Kiedym mu powiedziała, że miałam list z Grodna i co chwila spodziewam się mieć z Warszawy, odpowiedział: „Z Grodna to co innego, ale z Warszawy niech się Pani nie spodziewa.“ Przerwałam mu, mówiąc: „Spodziewam się, on będzie pisać, pewna jestem.“ — Od Pana zawisło rozwiązanie kwestyi, kto z nas ma racyę. Gorecki kazał nam mieć wzgląd w ocenieniu wizyty jego na słotę, w jaką przyszedł. Ulewa była straszna, grzmoty z błyskawicą, ale przy Goreckim odważnie to wszystko znosiliśmy. Co Pan na to, że w piątek

---

[1]) Ur. w 1795 r. z ojca unity i matki katoliczki. W kolegium jezuickiem w Połocku otrzymał stopień doktora praw. Po przyjęciu prawosławia w 1821 r. pracował w ministeryum dóbr państwa, a następnie sprawiedliwości. Za kuratorstwa Nowosilcowa otrzymał opróżnioną po Lelewelu katedrę historyi na uniwersytecie wileńskim. Po zamknięciu uniwersytetu był prefektem biblioteki i nauczycielem języka rossyjskiego dla farmaceutów i weterynarzy w akademii medyko-chirurgicznej, po jej zwinięciu zaś cenzorem i nauczycielem historyi w seminaryum katolickiem. Umarł w Wilnie 1884 r.

[2]) Poeta.

w Wilkomierskiem śnieg spadł i to tak u nas oziębiło powietrze, że w piecach palimy i grzmoty i błyskawice mamy, wszystko to razem. Od nas Gorecki poszedł do Balińskich i wkrótce z Balińskim i Miniewskim [1]) przyjechali do nas. Baliński zawsze szalony, a nas zastał w niezłem usposobieniu: dokazywaliśmy więc niepospolicie, grali, śpiewali, improwizowali i ślady improwizacyi zostały w mojej zielonej książeczce. Nakoniec tańcowaliśmy i Baliński tańcując, żegnał się z nami, przebywał wschody i tańcując, wskoczył do kocza, a my jeszcze pół godziny oddychałyśmy wznieconą przez niego wesołością.

Po wyjściu Goreckiego powiedziałam do dzieci, że i ta przyjemność jest dziełem Odyńca. Wszystkie z westchnieniem odpowiedziały: „Prawda“.

Wieczorem byliśmy sami, grali, śpiewali, czytaliśmy niektóre poezyjki Kniaźnina, który nam niechcący wpadł w ręce. Znalazłam dużo wierszyków śliczniuchnych. Jaka łatwość, prostota a nawet dużo czułości, słowem, że byłam wczoraj dobrze usposobiona dla Kniaźnina.

A propos poezyi, niech Pan przeczyta w 8-mym numerze *Dziennika wileńskiego* listy do Aliny o gramatyce polskiej. Jestto naśladowanie listów Demoutiego do Emilii o Mitologii [2]) wcale nie źle. Dotąd nie wiem, kto jest ich autorem, ale muszę się dowiedzieć koniecznie, bo mi się podobały. Szczególnie mu się zgrabnie udało wyłożyć swojej Alinie przypadkowanie imion. Muszę Panu jedne z tych wierszyków przepisać:

Myśl jedna całkiem mnie zajmuje,
Wzrok Aliny czarujący
Rozkosz i smutek sprawuje,
Alinie czułością tchnącej,
Każde serce ofiaruje.
Alinę obrałem drogą
I do niej wzdycham jedynie.
O! Alino! nie bądź srogą,
Bo szczęście moje w Alinie.

Wyborny taki sposób uczenia kobiet, tym sposobem wykładane nauki wszystkie, i jabym pojęła wszystkie a nawet i filozofię Kanta,

---

[1]) Władysław Miniewski (ur. 1793 † 1865 r.), bajkopisarz i autor „Kammy“, tragedyi oryginalnej, wystawionej w Warszawie 1822 r.

[2]) Listy do Emilii o Mitologii Demoutiera, drukowane były w przekładzie polskim w „Pismach“ Dmochowskiego. Warszawa 1827 r.

ja, co takim jestem nieukiem, że nawet arytmetyki nie mogłam się nauczyć nigdy i dotąd ledwie wiem, że dwa a dwa jest cztery. Ale dosyć tej gawędy, jeden dzień całą kartę zajął. Co to będzie, jak nie prędko okazya trafi się, będą foliały, które trzeba będzie na ogień rzucić, aby Pana nie przestraszyć nimi. Adieu, do widzenia się.

Dnia 14. września. Odebrałam list z Warszawy. Czytałam, ale takie zamieszanie, taki chaos. Nic teraz nie mogę Panu powiedzieć, bo nie mogę i na jednem miejscu usiedzieć, nie teraz.

Po obiedzie godzina 2-ga. Wczoraj cały dzień oczekiwałam pocztyliona nadaremnie. W wieczór przyszedł Uldyński i Drzewiecki ze skrzypcami, Jan Śniadecki ze złą nowiną, że Stanisław dogorywa; ta wiadomość tak nas skonsternowała, żeśmy prawie gadać nie mogły. Śniadecki także mocno na to czuje. Śniadecki pojechał do Balińskich, a do nas przyszedł Kukolnik. Widząc nas tak smutne, starał się rozweselić różnemi bufonadami, kabałą, nakoniec zajęli się wszyscy muzyką, a ja zostałam przy stoliku z mojemi smutnemi myślami. Ażeby nikt do mnie nie gadał, ciągnęłam kabałę, najprzód czy Sławiński będzie zdrów? Będzie. Czy odbiorę w tym tygodniu list z Warszawy? Może. Czy dobrze, żem pisała do Warszawy? Źle. Czy będę kontenta z listu odebranego? Nie. Czy mi będzie kiedy dobrze? Nigdy. — Kukolnik dokazywał przy fortepianie, śpiewał tę aryę, w której naśladuje doskonale pijanego żołnierza, stojącego na warcie. Uldyński zanosił się od śmiechu i wszyscy śmieli się w zawody, patrząc na niego i ja się śmiałam, chociaż w sercu, Bóg tylko wiedział, co się działo. Baupré [1]) powrócił z Wołynia, przysłał mi list od mamy, czytałam, nie rozumiejąc, co czytam, przepatrywałam czepeczki i różne fraszki, co mi mama przysłała, nie bardzo wiedząc, co robię, co czuję, co się koło mnie działo. Rozeszli się goście, zostałam na miejscu dosyć czas długi nieporuszona. Dzieci milczały także, dano kolacyę i ja poszłam do łóżka, do drugiej godziny zasnąć nie mogłam. Śniły mi się różne dziwne rzeczy. Dziś obudziłam się późno, posłałam dowiedzieć się czegoś o Sławińskim. Z bojaźnią oczekiwałam powrotu posłańca i kiedy słyszałam go wchodzącego do przedpokoju, drżałam jak listek i chciałam się

---

[1]) Antoni Józef de Baupré (ur. 1800 † 1872 r.) pochodził z Wołynia, pierwotne nauki pobierał w Krzemieńcu, a w r. 1829 pozyskał na uniwersytecie wileńskim stopień doktora medycyny. Potem zajmował się praktyką lekarską w Krzemieńcu. W roku 1838 był zesłanym do ciężkich robót w kopalniach Nerczyńskich, gdzie przebywał do 1840 r. Był kolegą Juliusza Słowackiego i przyjacielem jego rodziny; stąd też częste o nim wzmianki znajdujemy w listach poety do matki.

pod łóżko schować. Żyje i ciągle śpi, kiedy go obudzą, to dosyć przytomnie odpowiada, a zatem nie jest w letargu, jak mówił Śniadecki. Ach! może też żyć będzie dla swojej biednej matki; jakieś mam przeczucie, że żyć będzie.

Wstałam, napiłam się herbaty, ale zamiast siąść bazgrać, jak zwykle robię, położyłam się na mojej sofie: myślałam czy pisać i co pisać. Coś mi było nie dobrze, na nic się zdecydować nie mogłam. Wchodzą aż do mego pokoju Julek z Bauprem. Baupré widział moich rodziców, moich znajomych, gadał mi o nich, to mnie zajmowało i dobrze robiło. Wtem Piotr wchodzi z listem w ręku, mówiąc: „List z Warszawy". Porwałam się, rozpieczętowałam, zoczyłam listek topoli i położyłam wszystko pod książką, leżącą przy mnie na stoliku. Nie wiem, jaką minę miałam, ale za podniesieniem oczów widziałam uśmiechającego się Julka, jakby chciał powiedzieć: „A wiem". Wyszli wkrótce, a ja czytałam nie z taką flegmą, jak Pan czyta. Nie pojmuję, jak można rozkładać lekturę, która nas mocno interesuje, kiedy mnie niecierpliwi niewyrazny charakter, który mnie wstrzymuje w czytaniu, takbym chciała w okamgnieniu wszystko przeczytać, wszystko wiedzieć. Otóż i znowu goście — rzucam Pana.

Dnia 15. września. Była to Pilarowa Aleksandrowa i Pilarówny, które mi wczoraj przeszkodziły pisać. Pan wie, że Pilar [1]) z dziećmi mieszka teraz w Wilnie. Przyszedł potem Wojniłowicz i Podczaszyński. Kontenta byłam, że kiedy już miałam gości, że ich było wiele, bo wszystkich posadziłam przy jednym stoliku. Bawili się i gadali wszyscy razem, a tak mogłam być czasem milczącą, myślącą, roztargnioną. Jakoś mi to wczoraj wszystko uchodziło. Nie mogłam usiedzieć na miejscu, więc chodziłam, pokazywałam prezenta mamy, szukałam zabawek dla Bolesia [2]), którym najwięcej zajmowałam się, a dzieci dobre były, animowane i nagradzały to wszystko, w czem ja uchybiałam. Ku wieczorowi rozeszli się wszyscy, a nas Podczaszyńska zabrała do siebie i kazała mnie wnieść na schody. Pierwszy to raz po chorobie byłam u niej. Ze wzruszenia nie mogłam gadać, więc prosto siadłam przy fortepianie, który mi przez trzy lata towarzyszył w Krzemieńcu, przy którym

---

[1]) Obywatel ziemski z pod Wilna, najmłodszy brat pierwszej żony dra Augusta Bécu, kolega i przyjaciel Odyńca.

[2]) Paweł Bolesław Podczaszyński (ur. 1824 † 1876), syn Karola, profesora uniwersytetu wileńskiego, biegły archeolog. Był nauczycielem budownictwa w szkole sztuk pięknych w Warszawie od 1846 r. aż do zwinięcia tej instytucyi.

najspokojniejsze i najswobodniejsze trzy lata przepędziłam. Jak mi ten fortepian miły, żałuję, żem go Podczaszyńskiej odstąpiła. Zostawiono mnie samej sobie, grałam, śpiewałam niby to, a rzeczywiście błąkałam się myślami w przeszłości, unikając przyszłości, boby mi to wszystko popsuło. Przyszedł sam Podczaszyński, jedliśmy frukta, piliśmy herbatę i poszliśmy na bulwary prześliczne; uiluminowane całe bulwary, przeciwny brzeg Wilii, wieża katedralna, ruiny góry zamkowej, a nawet promik, przewożący ciągle ciekawych iluminacyi na tamtej stronie. Jużeśmy zastali bulwary napełnione ludźmi. Było dla mnie coś czarującego, coś *magique*, byłam w szczególniejszem usposobieniu, tak mi było jakoś miło, tak byłam przejęta wdzięcznością, bo tak mi się zdawało, jakby to mnie fetowano, jakby moją radość dzielono. Brakowało mi tylko w tej chwili moich rodziców, moich trzech braci, a byłabym tak szczęśliwa, tak... Ale kto wie, możebym nie była w stanie znieść tyle szczęścia razem, możebym musiała przepłacić go resztką rozumu lub zdrowia... a tak jakaś melancholia, ale miła. Co chwila westchnienia nie dławiące, nie rozdzierające, tak, jak to czasem bywają, wszystko to sprawia stan jakiś nie do opisania. Może go Pan pojmie, a może i nie. Przeszłam raz bulwary i zostałam z Bolesiem na ławeczce, a dzieci z resztą kompanii chodziły. Nadzwyczajnie grzeczny Wojniłowicz, który się na bulwarach przyłączył do nas, został przy mnie, pomimo usilnych nalegań moich, aby nie robił takiej ofiary, został i gawędziliśmy sobie, przypatrując się przechodzącym. Wielu znajomych z podziwieniem i z uprzejmością mnie witało. Wieczór był cichy, ciepły, ale pochmurny i skończyło się, że po dziesiątej godzinie deszczyk wypędził *le beau monde*. Żal mi było rzucać bulwary, bo czułam, że to słodkie odurzenie, omamienie, zniknie bez powrotu. Znikło.

Czytałam dzieciom list Pana. Nietylko że się nie gniewają za Olesię i Hersylię, ale nawet miło im to było i kazały mi to powiedzieć Panu: ja dodałam, że pisząc o tem, przytoczę Panu wierszyki z listów do Aliny „O Ty!“. Zgodziły się i na to:

Ty nie powinno obrażać Alinę,
Bo szczerość zawsze tak nazywa cnotę.
Ty nazywamy najdroższą istotę
I dla przyjaźni to imię jedyne.
Można więc bez uchybienia,
Tak zwać przedmiot uwielbienia.

Szpitznaglowa niedawno powróciła ze wsi i jeszczem jej nie widziała, ale posyłałam dowiedzieć się o jej zdrowiu. Zdrowa jest. Jak się z nią zobaczę, oświadczę jej Pana troskliwość i przychylność.

4.

Dnia 16. września 1826 r. Wilno.

Wczoraj znowu przeszkodzono mi pisać do Pana. Cały dzień prawie miałam gości, dzieci po obiedzie chodziły do Belwederu zbierać winogrona, miałam nadzieję, że będę sama, ale mi się nie udało. Wracam do listu Pana. Charakterystyczna scena z burmistrzem bawiła mnie. Ja na miejscu Pana śmiałabym się była i żartowała, a Pana krew gorąca burzyła się. Czytając, widziałam Pana, tak umiem sobie wystawić postać Pana w każdem zdarzeniu. Łzy moje skropiły opisanie pierwszego obiadu. Jak kocham panią Zamoyską [1]) za podanie ręki do stołu, bo jabym to była zrobiła na jej miejscu; ta kobieta ma duszę, znajdzie Pan i tam ludzi z duszami, co Pana zrozumieją, pojmą i będzie Panu dobrze, bo Panu nigdzie źle być nie może, gdzie go tylko lubić będą, a lubić będą wszędzie pewnie. Za tęsknotę tylko nie ręczę, że go często dręczyć będzie: *car pour le coeur bien née, la patrie est toujours chére.* A zresztą będzie wszystko dobrze, zobaczy Pan. Nieoszacowany listek topoli jest w moim sztambuchu; to się udało Panu.

Szkoda, żem wprzódy o herbacie nie wiedziała, byłby ją Pan miał przez Glucksberga, a teraz trzeba czekać okazyi, Bóg wie, jak długo, a głowa będzie boleć, a herbaty dobrej nie będzie. Szkoda — żal.

Dnia 17. września. Wczoraj Balińska miała szczęśliwie syna [2]). Baliński wierszem nam o tem doniósł. Sławiński ma się lepiej i jest nadzieja, że żyć będzie, więc kabała moja tryumfuje, ale nie bardzo, bo co będzie z drugiemi kwestyami? Przyjechali nasi sąsiedzi: Czarnocki [3]) i Domański, i przywieźli po bracie, a zatem kadryl chłopców. Grocholski zawsze chory i leży. żałujemy go wszyscy. Wczoraj wieczór grałam symfonię, którą Pan tak zgrabnie na fortepianie

---

[1]) Zofia z ks. Czartoryskich (ur. 1780 † 1839), córka Adama Kazimierza, generała ziem podolskich, małżonka Stanisława Zamoyskiego, ordynata.

[2]) Konstanty Baliński.

[3]) Dr. Narcyz Czarnocki i brat jego był nazywany gubernialnym kandydatem do małżeństwa.

wygrywa. Dzieci zajęte robotą sukien na świetny wieczór u Pelikanów, mający być w dzień imienin Pelikana. Profesorowie dają wielki obiad z tej okazyi. A cóż, czy nie dosyć Panu wiadomości na dziś? Pan powie, o dosyć! dosyć! bo ... rozumiem, więc kończę.

Dnia 18. września. Wczoraj jeździłam na spacer na Antokol [1]). Właśnie w tym miesiącu rok będzie, jakem tam ostatni raz była, jak mi się teraz wszystko miło i ślicznie zdawało, w jakiem byłam usposobieniu do marzenia bez końca; ale niestety, nie byłam sama. Powróciłam i miałam dużo kobiet u siebie, była i Szpitznaglowa. Czytałam jej przypisek Pana, przyjęła go mile i czule. Pytałam się o rodzinę Pana, wszyscy zdrowi. Gnatowska bardzo Pana żałuje, ma tu być wkrótce, będziemy o Panu gadać a więcej jeszcze myśleć, bo czy można wszystko powiedzieć. Dziś dzień pocztowy, będę pisać do moich. Mieliśmy wczoraj od nich listy; na wiosnę albo oni do nas, albo my do nich pojedziemy, na wiosnę... na wiosnę... ale jak tu przebyć tę jesień, tę zimę?...

Dnia 19. września. Wczoraj miałam u siebie przybyłego z Krzemieńca Wiśniowskiego [2]), autora *Pamiątki po dobrym ojcu.* Do rzeczy i przystojny bardzo. Dzieci przepędziły wieczór ze Szpitznaglową u Berkmanów, a ja w domu z Julkiem. Czytał mi dumkę, którą napisał na wsi; wcale ładna, może ją przyślę Panu, może ją Pan da do dziennika, ale to wszystko może, bo nie wiem, czy się Julek na to zgodzi? [3])

Godzina 12-sta. Powracamy od Bernardynów. Po mszy siedzieliśmy jeszcze pół godziny i słuchały fantazyi Rennera [4]), grającego na organach, miło i smutno mi było.

Dnia 20. września. W bawialnym pokoiku, w pierwszem oknie przed mojem uprzywilejowanem krzesłem stoi okrągły stolik, pełen nut i papieru na nuty, i wszystkie narzędzia potrzebne do pisania.

---

[1]) Od wyrazów litewskich: antekałne, t. j. na górze, malownicze przedmieście Wilna, nad brzegiem Wilii, na prawo od kościoła katedralnego.

[2]) Michał Wiszniewski (ur. 1703 † 1862), znakomity historyk literatury polskiej, który podówczas mieszkał w posiadłości swej na Wołyniu. „Pamiątkę po dobrym ojcu z rękopisu bezimiennego przerobił, pomnożył i wydał Teodozy Sierociński“ (Warszawa 1824 r.).

[3]) „Duma ukraińska“ pomieszczona w tomie I. „Pism pośmiertnych“, wyd. III. Juliusza Słowackiego.

[4]) Jan Renner, znakomity fortepianista, celował mistrzowską grą na organach. W wielkie święta grywał u Bernardynów i Dominikanów w Wilnie. Miał wielką liczbę uczniów i uczennic na całej Litwie, był też autorem orkiestry.

Najczęściej więc przepisując nuty, przyjmuję i bawię moich gości, bo ma Pan wiedzieć, że teraz opanowała mnie jakaś mania bazgrania, więc wymyśliłam, aby przy gościach czasu nie tracić, przepisywać sobie wszystkie ulubione moje arye, duety i kawałki muzyczne i mam już dość duży sekstern. Jaki to zbiór będzie dla mnie nieoszacowany, do każdego kawałka przywiązane jakieś wspomnienie; może mi kiedyś niejedną chwilę tęsknoty, nudy osłodzi, a może też nieraz i obudzi żal, tęsknotę... Całe poobiedzie wczoraj pisałam nuty i bawiłam najprzód Jurewicza, potem Morawskiego, potem Jana Sniadeckiego. Dzieci chodziły na spacer i do Pilarów, ku wieczorowi Pilarowa z siostrą odwiozły ich i wkrótce odjechały; wyszedł i Jan Śniadecki. Zostałyśmy same na herbacie, mnie ogarnął jakiś smutek, płakałam strasznie, kilka razy siadałam do fortepianu i znowu go rzucałam, zachodząc się od płaczu Kończyliśmy już herbatę, gdy wszedł Wojniłowicz, domyśli się Pan, jakieśmy go przyjęli. Ja płacząc, po maleńku rozgadałam się i lepiej mi było. Wszystkieśmy gadały o sobie, o naszych, nie wątpi Pan, że i on był i zawsze będzie w liczbie naszych. Wojniłowicz mile i cierpliwie słuchał nas, zdawało się nam nawet, że dzielił nasze czucie, uniesienie, bo on jedyny jest do towarzystwa, jak Pan wie, i jakoś wieczór przeszedł. W tym momencie odbieram list od Jasia [1]), powrócił z Kamieńca z wyborów. Pełen nadziei, że nakoniec wszystkie trudności przezwycięży i kiedyś mu będzie dobrze. Tu znowu dzieci czytają mi swoje listy do moich, Hersylia także w uniesieniu, nadziejach szczęścia... nadludzkiego szczęścia... ja się uśmiecham i drżę cała, bowiem, jak nadzieje takie często bywają zwodnicze, oby!... oby!... Boże mój! niech się przynajmniej ja cieszę waszem szczęściem!...

Dnia 21. września. Niespodziana wizyta!... wczoraj po obiedzie poczciwy, szanowny nasz Jundziłł [2]) przyniósł mi sam pakiet z Warszawy. Nie potrafię Panu opisać, z jakiem wzruszeniem przyjęłam dawnego przyjaciela naszego Papy, powracającego z odzyskanem zdrowiem... W tym wieku... a nasz papa tyle młodszy od niego... Niestety!... nie zdziwi się Pan, że zajęta takiemi myślami, które i w tym momencie łzy z moich oczów wyciskają. List jego nie sprawił tyle radości, ile pierwszy; nie wiem, dlaczego czytałam go z jakiemś przeczuciem, że Pan cierpi, że Panu nie dobrze. To-

[1]) Jana Januszewskiego.

[2]) Ks. Jundziłł Stanisław Bonifacy (ur. 1761 † 1847 r.), znakomity naturalista, profesor uniwersytetu i założyciel ogrodu botanicznego w Wilnie.

mnie tylko pociesza, że w tym samym liście Pan mi dowodzi, że nie jestem trafna w przeczuciach i domysłach· O, niech tak będzie! Niech tylko spełnione będą moje chęci, moje życzenia, abyście byli szczęśliwi.

Porzucam Pana, bo jestem w humorze pisania tylko trenów. Wczoraj wieczór Teresa mnie moja opuściła, bo idzie za mąż; płakałyśmy obie i od kilku dni od dnia do dnia zwlekałyśmy rozstanie. Coś mi jest nie dobrze, będę leżeć. Pokrzepiłam się trochę obiadem, coś mi jest lepiej, a nawet zdaje mi się, że i Panu powinno być lepiej. Co Pan mówi na tak fantastyczną istotę? Ach, ja znowu gotowam zacząć nieskończoną gawędę, a zapominam, że Pan tak zatrudniony i nie będzie miał czasu odpowiadać na moją kwestyę. Przystępuję więc do interesów. Listy posyłałam na pocztę dziś rano, ale nie przyjęto, bo dopiero jutro poczta do Oszmiany odchodzi. Za przesłanie dzienników na ręce moje wdzięczna jestem Panu tem bardziej, że mi tak dogodne wczoraj były, przyszła bowiem Stakielewiczowa z łaską na wieczór cały. W usposobieniu, w jakiem byłam, ciężkoby mi było bawić konwersacyą, lektura dzienników zaradziła temu. List do Ignasia odesłałam Jordanowi, aby mu oddał, bo Ignaś taki niegrzeczny, że pomimo moich próśb dwukrotnie powtórzonych, aby do nas często przychodził, po oddaniu listu do Pana ani razu więcej nie był. Przed kilku dniami prosiłam Jerlasia, aby go przyprowadził, ale i to coś nie pomaga. Może też biedak zatrudniony, albo nie jest panem swojej woli. Po Jundzile w kilka dni miał przejeżdżać p. Kałkowski, sowietnik [1]), żeby to znowu traf szczęliwy nastręczył go Panu i Pan przez niego przysłał bibliotekę Śniadeckiemu, toby dobrze było. Wie Pan, że i ja od kilku dni *Bibliotequc Universelle* czytam; najprzód przeczytałam pierwsze numera tegoroczne, a że dalszych niema, więc zaczęłam czytać od 16-go roku i tak myślę czytać porządkiem aż do ostatniego numeru tegorocznego, jak ostatni przyjdzie. Ciekawa jestem, jakie Pan artykuły będzie tłómaczył i co to za dziennik, którego Pan ma być redaktorem? Niech mi Pan o tem wszystkiem napisze? Niech Pan, jak będzie mógł najregularniej, choć lakonicznie, dziennik swój pisze, co myśli, robi, gdzie jest, z kim; a nawet króciutkie opisanie osób, z któremi żyje, które widuje. Ja przyrzekam Panu, że będę starannie chować wszystkie pisma Pana i kiedyś mu je zwrócę wszystkie, a jak to Panu będzie miło, odczytywać je, przeglądać, przypominać. Niech Pan przyjmie ten projekt. Niech tylko mocne postanowienie zrobi każdego

[1]) Miał piękną żonę, Podberezką z domu.

dnia wieczór pomyśleć chwilkę i maleńkie *resumé* z całego dnia na papier rzucić. Z początku będzie to trudno, a potem wprawi się Pan i do pisania regularnego i do robienia obserwacyi, do zastanowienia się nad wszystkiem a szczególnie nad swojemi czuciami i postępowaniem i liczne z tego odniesie korzyści. Niech Pan to zrobi i niech się ze mnie nie śmieje za ten projekt i te uwagi, może śmieszne, może dziecinne, może nie w miejscu, niech Pan daruje. Jakbym ja chciała, odbierając listy Pana, odbierać i moje, które do niego piszę, abym mogła porównywać daty i wiedzieć każdego dnia, co ja a co Pan myśli i pisze: toby były dla mnie bardzo interesujące obserwacye. Przychodzi mi myśl zrobić sobie kopie z moich listów, ale czy to warto takie niedorzeczne *radotage*, a potem gdybym kopiowała, tobym zastanawiala się nad tem, co piszę, i pewnie żadnego listu nie posłałabym Panu, a przynajmniej jakby te były różne, coby z kopii były pisane i jak daleko krótsze. Co za korzyść dla mnie a nawet i dla Pana. Powinnabym to zrobić, tylko mi szkoda tracić przyjemność bazgrania, co na myśl przyjdzie, a bardziej jeszcze szkoda tego mazania, że do Pana mogę tak pisać. Przyjemność bazgrania chwilowa wprawdzie i zawsze okupiona w tem obawa, że kiedyby te listy wpadły komu w ręce, jakąby miał opinię o ich autorce?

5.

Dnia 22go września 1826 r. Wilno.

Prawda, że to szczęście, że przyszedł wczoraj Jurewicz i przeszkodził mi pisać tak mądre rzeczy? Całe poobiedzie miałam gości, wieczorem tylko Kukolnik, który z dziećmi przespiewał cała operę: „Cendrillon“ [1]), co dla mnie było prezerwatywą od jakiejś choroby, bo cały dzień było mi nie dobrze, a wieczorem ciągle mnie jakieś frisony przechodziły. Leżałam, sluchałam muzyki i myślałam przecie, bo mi przyszła do głowy myśl, żeby skontrolować mój list z Pana listami, czy się nie dowiem, co Pan robił w ten dzień, który ja nazwałam feralnym. Poszłam natychmiast do mego pokoiku, wzięłam wszystkie listy, patrzę — co za szczęście! Wszakże ten mój list zaczęty szóstego tego miesiąca, więc od drugiego dnia pobytu Pana w Warszawie kazdy prawie dzień mogę porównać z moim. Co za głowa, że mi to zaraz nie przyszło na mysl? Żal mi tylko,

[1]) Kopciuszek, opera Rossiniego, napisana w 1817 roku, grana w Warszawie 1829 r.

że nie pamiętam, com pisała 5. t. m., za co mnie to Pan taką repremendą obdarzył, kończącą się temi słowy (gdybym ja to zrobił, bieda spadłaby na 3 lata, ale kiedy pani, cóż ja mam robić??). Odpowiedź: *Les extremes se touchent*. Pan trzy lata, a ja tylko pół roku, to jeszcze gorzej; niech więc Pan na to konto wszystko liczy i wszystko przebacza, bo czyż to moja wina, że tylko pół roku... Trzeba mnie więc żałować, a nie potępiać.

Dnia 23. września. Bon jour, mon Prince! Je ne suis pas bien, je souffre plaignez moi.

Dnia 24. września. Od kilku dni nie bardzo mi jest dobrze, lękam się, żeby znowu jaka bieda nie przyplątała się, ale może też to jakoś przeminie. Kukolnikowa powróciła z wakacyi i mieszkają oni teraz w Puzyny domu, vis a vis nas. Nic u nas niema nowego, piękna pogoda, chociaż ranki i wieczory bardzo chłodne. Dzieci chodzą na spacer, ja leżę i *Biblioteque universelle* czytam. Listy do Oszmiany wczoraj na pocztę oddane i te książki, co Pan do oddania zostawił, wszystkie poodsyłane. Dzienniki tylko czekają u mnie na zgłoszenie się Chodźki. A cóż, czy kontent Pan z komisantki? bo z korespondentki — to wątpię.

Dnia 25. września Wczoraj prawie cały dzień leżałam, miałam kilka wizyt. Wieczorem był tylko Jurewicz, który nam gadał o Mickiewiczu, jego Maryi Putkamerównie i Laurze Kowalskiej [1]), bo on obie te panie zna i stosunki ich z Mickiewiczem. Tak mnie to wszystko interesowało, takam była kontenta z Jurewicza, jak nigdy. Olesię trochę głowa bolała, ona leżała na jednej sofie, a ja na drugiej. Hersylia robiła herbatę, Jurewicz siedział naprzeciwko niej, byłyśmy wszystkie animowane, rozprawiałyśmy, dysputowałyśmy. Jurewicz często wstawał i chodził od jednej sofy do drugiej, opowiadając, perorując, nakoniec dysputując z nami. Julek także się mięszał do naszych dysput i obiecał mi dostać od jakiegoś swego kolegi, który tych wakacyi poznał Putkamerową i gadał z nią o Mickiewiczu — dostać drugi sonet Mickiewicza [2]). Mówiliśmy wczoraj i o Panu... mileśmy go wspominali. Niech Pan będzie tak dobry i przepisze mi wiersze Massalskiego [3]), napisane do sztambuchu

---

[1]) Właściwie Karolina (z Wagnerów) Kowalska, żona Józefa, lekarza powiatowego w Kownie, w którego domu Mickiewicz po zerwaniu z Marylą znalazł współczucie i opiekę najtkliwszą.

[2]) Zapewne jeden z sonetów: Do Laury.

[3]) Józef Massalski, wierszopis, kształcił zię w uniwersytecie wileńskim († 1850 r.) Dwa tomy jego „Poezyi“ (Bajki, powieści, listy, wiersze różne) wyszły w Wilnie 1827 r.

jakiejś damy, w których siebie porównywa do muchy, splątanej w pajęczynę; przepisz je i przyszlij, jeżeli będzie miał czas i okazyę.

Dnia 26. września. Salaum Alaikum. Nie idę dziś do kościoła, niech się więc Pan modli za mnie i za siebie, bo to dziś niedziela. Wczorajszy wieczór był cały muzykalny, bo były znowu skrzypce. Słuchałam muzyki, ciągnąc kabałę, aby być wolną od nudnych konwersacyi. Był także Pągowski [1]) ze swoim młodziutkim kuzynem, który u nich mieszkał przeszłego roku. Wychodząc, miłym głosem rzekł: „Żegnam Panią, może na zawsze, gdyż wyjeżdżam na Ukrainę w zamiarze wejścia do wojska.“

Pan do wojska? tak młody? Łzy mi się rzuciły z oczów, bo mi go tak żal się zrobiło, bo taki jeszcze dzieciaczek, ma rodziców na Żmudzi, a jedzie na Ukrainę i ma być huzarem. Wszystkie żałowałyśmy szczerze, chociaż go małośmy znały. Smutno mi tak po tem pożegnaniu było, niegodziwe pożegnanie.

Dnia 27. września. Wczorajszy dzień zaczęty po Mahometańsku, wcale nie źle mi przeszedł; już to ranek był niezły, pisząc nuty, przyjmowałam wizyty, ale po obiedzie było mi dobrze. Najprzód odebrałam długi list i wyborny od Oczapowskiego, który od kilkunastu dni chory na reumatyzm, nie wychodzi z domu i nawet leży w łóżku. Zawiązała się pomiędzy nami korespondencya tym sposobem, że mnie prosił o Moliera. Nie mogąc mu w tym momencie posłać Moliera, posłałam faworyta mego, Erazma *(Pelote de la folie)*. Szkoda, żem Pana nie poznała z tym moim ulubionym filozofem, jest on zupełnie innego rodzaju, jak Weyss [2]); wyborny, doskonały, ale jeszcze nie dla Pana. Później. później Pan w nim będzie więcej smakował, jak gdyby go czytał teraz. Wracam do Oczapowskiego. Posłałam mu razem dla rozmaitości jakieś dzieło: „Ogrodnik holenderski“ z kopersztychami, zachęcając, aby przepatrując plany zabudowań i ogrodów wiejskich, spróbował, czy mu się nie uda zbudować także jakiegoś *château en Espagne* i przekonać się, że choć niepożytecznie, ale bardzo przyjemnie można tym sposobem kilka chwil przepędzić i t. d. Odsyłając mi więc wczoraj

---

[1]) Aleksander Pągowski kształcił się w szkole inżynierów w Dynaburgu; w r. 1831 był przywódzcą ruchu w powiecie dziśnieńskim. Wyemigrowawszy potem do Francyi, skończył medycynę w Montpellier. Umarł w Carpentras 1893 r. Odznaczał się też talentem poetyckim, lecz utworów swoich nie drukował nigdzie. Kilka z nich znajduje się w albumie pani Bécu.

[2]) Le Colonel de Weiss, autor dzieła. „Principes philosophiques, politiques et moraux“.

Erazma, długi mi list napisał: oznajmuje mi, że mu się mój faworyt tak podobał, że tak go ta lektura zajęła, że został zwolennikiem *de la folie*. Przytacza mi wiele wyjątków, wyzywa mnie na dysputę. Z początku nie miałam mu odpisywać, ale wieczorem zostałam sama, nie miałam co robić, więc wypaliłam znowu list do Oczapowskiego. Dziś zaś odebrałam list od niego. Oj, co to będzie, co to będzie? Okropnie zabrnęłam w korespondencyi: od rana do wieczora piszę i śpiewam *(seul esperance, de longue absence, billet cheri*... itd.). Jest to ta aryjka, którą Olesia śpiewała wieczorem 22 sierpnia, kiedy Pan wpisywał wierszyki do zielonej książeczki, zaczynające się od „Przestań". Ta mnie aryjka wtenczas elektryzowała i dotąd jest moją ulubioną.

Wczoraj po obiedzie dzieci poszły na spacer, a do mnie przyszedł De Neve [1]), którego od choroby mojej nie widziałam; przyjęłam go z rozrzewnieniem i czułością. Pan wie, ile mu wdzięczności winną jestem za Julka. Byłam więc natchniętą, wymowną, zdaje mi się, że i on był kontent ze mnie, bo siedział ze dwie godziny ze mną tylko samą. Przyszły dzieci, konwersacya zawsze była interesująca. To człowiek taki do rzeczy, światowy i z dobrego towarzystwa, a do tego Francuz. Było mnie z nim *parfaitement bien*. Nakoniec wyszedł. Dzieci pojechały do Balińskich na cały wieczór; napisałam list do Oczapowskiego, przyszedł Julek na herbatę, znowu z nim gawęda *confidencielle*. Byłam z niego zupełnie kontenta, tak mi było słodko, miło, ach! żeby Julek był takim zawsze, tobym nie wątpiła, że jeszcze mogę mieć chwile szczęśliwe w mojem życiu.

Czytał mi swoją dumkę, poprawialiśmy, wygładzaliśmy, postanowiliśmy posłać ją Panu dla umieszczenia w *Bibliotece polskiej* [2]). Śliczniutką dumeczkę napisał, zdaje mi się, że się i Panu spodoba. Powróciły dzieci, gawędziliśmy trochę. Gdy siadłam do fortepianu, znowu mi było dobrze i przy fortepianie pierwszy raz śpiewałam „Laseczkę": śpiewałam ją z pół godziny, ciągle egzercytowałam się śpiewać ją na różne sposoby czasem żywo, wesoło, to znowu melancholijnie, *langeroso*. Byłam w takim entuzyazmie śpiewania, żebym

---

[1]) Jan de Neve, adjunkt uniwersytetu wileńskiego, wykładał język oraz literaturę francuską i był autorem kilku gramatyk francuskich dla Polaków. Stanisław Morawski w Pamiętniku swoim, którego drobne tylko ogłoszono urywki, pisze, iż de Neve był zarazem dyrektorem pensyi panien, postawy wspaniałej, zawsze starannie ogolony, w okularach i należeć miał do ówczesnego towarzystwa Bajkowa.

[2]) Czasopismo wychodzące w Warszawie (1825—27 r.) pod redakcyą Fr. Dmochowskiego, tomów 7.

była całą noc spać nie dała moim sąsiadom, antypodom, ale Olesia zreflektowała mnie, że już po 11-ej godzinie i że to nie dobrze na moje zdrowie i takie śpiewy i takie długie siedzenie. Och! bo to moje zdrowie jest jak blady promyk księżyca, co tak słabo przyświeca, że wcale nie zachwyca biednego szlachcica... Patrzaj Pan, co za łatwość rymowania? Dzięki Balińskiemu, który tylko co ztąd wyszedł i całą konwersacyę takiemi wierszami improwizował. On to obudził uśpiony, ukryty we mnie geniusz do poezyi. Dzięki mu za to odemnie, od moich i od potomności, która, oddając sprawiedliwość, zachowa moje imię i umieści moje dzieła obok dzieł starożytnego poety Baki i nowożytnego Zgierskiego [1]). Myślę seryo o napisaniu jakiego dzieła wierszem, boby grzechem było nie korzystać z daru dobroczynnej natury, dla której dotąd byłam niewdzięczną. Zawsze ją oskarżałam, że mnie tak upośledziła, otóż teraz na zagodzenie sprawy będę pisać. Piękna to rzecz nieśmiertelność! warto dla niej posuszyć trochę głowy. Co Pan o moim geniuszu i o moim projekcie sądzi? Rzucam Pana, idę, jest obiad. Cały ranek miałam gości: stary Pilar, potem młody Baliński, na ostatek elegancki Platon [2]) przyjeżdżał prosić nas na jutro na wieczór do państwa rektorstwa. Grzeczni pięknie ludzie, ale ja nie będę, bo czem innem teraz zajętą jestem, nie takiemi fraszkami, moje dzieło!... Moje dzieło!... Nie mogę się zdecydować w obraniu *sujetu* do dzieła, co, o czem i jak traktować. Niech mnie Pan poratuje w tym ambarasie! Pan mnie zna, moje zdolności, to osądzi, w jakim rodzaju poezyi celować mogę. Wczoraj w Korwela domu cały uniwersytet dawał wielki obiad dla rektora, były i wszystkie profesorowe. Byłyśmy i my proszone, aleśmy nie poszły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leopold Méyet.

---

[1]) Wincenty hrabia Kiszka Zgierski był sekretarzem konsystorza rzymsko-katolickiego w Wilnie, później urzędnikiem przy ministrze skarbu w Petersburgu, pisał wiele wierszem i prozą, tragedye historyczne oryginalne i tłómaczone, które wydawał własnym nakładem i rozdawał bezpłatnie. Był podobno z powodu tego i dzieł swoich, w których trudno było dopatrzeć się talentu i zdrowego sensu, pośmiewiskiem dla wszystkich.

[2]) Platon Kukolnik, egzekutor kancelaryi uniwersytetu wileńskiego i tłómacz, przyjaciel domu Pelikanów. Szczegóły o nim w broszurze Lelewela: Nowosilcow w Wilnie.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

MIEJSCOWOŚCI NAD IKWĄ,

ICH PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

Wspomnienia o niektórych dawnych kamienicach dubieńskich.

W przeciwnej stronie za farą, idąc do dawnego klasztoru Panien, bo tak tu od dawna nazywano zakonnice Karmelitanki, wywiezione w 1801 r. po kasacie do Sandomierza, zaczyna się porządniejsza część miasta, zamieszkała przez rodziny urzędnicze i oficerów różnej rangi, licznego tu bardzo garnizonu. Wprost z rynku podążając na zachód, stoi piętrowa, stara kamienica, bardzo dziś opuszczona, w której się obecnie mieści szkoła trębaczy dragońskich. Należała ona na początku tego wieku do doktora Lerneta. W ostatnich latach XVIII. wieku mieszkał tu przez czas jakiś Duc de Berry z liczną świtą emigrantów francuskich. W tej kamienicy zmarł, jak wspominaliśmy wyżej, w styczniu 1813 r. Tadeusz Czacki, starosta nowogrodzki, o którym obszernie mówiliśmy przy opisie Krzemieńca. W prawo od zamku porządna piętrowa kamienica, zwana Pawłowskiego, dziś sukcesorów żyda Czerkiesa, gdzie się mieszczą biura miejscowego Sądu pokoju i zasiada łucki kryminalny Sąd okręgowy, gdy zjeżdża do Dubna na swe zwykłe kwartalne kadencye. Kamienica ta dwupiątrowa, o pięknych kolumnach, na których wsparty frontowy obszerny balkon, zbudowaną została w ostatnich latach przeszłego wieku przez właściciela Mizocza, Krzysztofa Dunina Karwickiego, generała wojsk polskich, gdyż wówczas każdy znaczniejszy miejscowy obywatel musiał mieć swój dom lub dworek w Dubnie, gdzie

się odbywały słynne na całą Polskę z zabaw i obrotów handlowych doroczne kontrakty. Po śmierci męża pani generałowa odprzedała tę kamienicę hr. Aleksandrowi Chodkiewiczowi z Młynowa; ten zaś około 1825 r. oddał ją za pół ceny swemu nadwornemu lekarzowi Pawłowskiemu, którego sami jeszcze pamiętamy. W tej kamienicy już później, około 1840 roku, mieszkała pani generałowa Gognel, z domu Włoszka Molo, 1° voto hrabina Gustawowa Olizarowa, wraz z nieodstępną swą towarzyszką, panią generałową Kułman, z domu Malczewską, siostrą poety. Obydwie te damy, wdowy po byłych wyższych dowódcach korpusu litewskiego, dożywały swego wieku w Dubnie, gdzie całą swą młodość tak świetnie przepędziły i szanowane były przez wszystkie sasiednie obywatelskie rodziny. Nikt z przejeżdżających przez miasto ich nie mijał i wspólny salon tych pań był miejscem zwykłych wielko-światowych dubieńskich zebrań. Dziwnym zbiegiem okoliczności salon ów, w którym, jak gwiazda, promieniała swą niezrównaną pięknością córka miejscowej gospodyni, śliczna hrabianka Lili (Ludwika) Olizarówna, późniejsza hr. Mieczysławowa Chodkiewiczowa, stał się równie, jak w Krzemieńcu, salą publicznych posiedzeń Sądu kryminalnego. Bywając z obowiązku jako sędzia honorowy na tych posiedzeniach, nieraz sobie przypominaliśmy urocze postacie wołyńskich dam i w ogóle wykwintne towarzystwo, zbierające się przed 50 laty w tych samych salach, gdzie dziś na ławie oskarżonych zasiadają tak wstrętne postacie zbrodniarzy, starających się wszelkiemi siłami uniknąć zasłużonej przez prawo kary. Raz więc jeszcze powtarzamy, jak przy opisie Krzemieńca: *Sic transit gloria mundi!* — Dalej trochę obszerny plac, dziś zasadzony pięknemi drzewami, formującemi cienisty ogród miejski z estradą dla jednej z muzyk wojskowych, grywających tu latem. Miasto zawdzięcza ten ogród staraniom poprzedniego sprawnika dubieńskiego, M. S. Łukicza, który zostawił tę trwałą pamiątkę swego 18-letniego poczciwego urzędowania. Miło nam w tem miejscu zaznaczyć tę skromną zasługę cichego, zacnego człowieka, którego przed kilkunastu laty całe Dubno z żalem żegnało. Przy tym placu stoi dwupiętrowa kwadratowa kamienica. Jest ona znowu dla nas przedmiotem wspomnień niedawnej względnie przeszłości. Dziś mieści się w niej szpital miejski, lecz przed 50 laty sale te, które dziś słyszą tyle ciężkich westchnień wielu chorych, bywały wówczas zimą rzęsiście oświecone. Same karety zwoziły tu na huczne zabawy strojne damy wołyńskie, muzyka grzmiała od ucha i wesoło bawiono się do białego dnia. Zwykle tu bowiem w czasie kontraktów i karnawału rezydował jeden z najgościnniejszych domów

obywatelskich z sąsiedztwa, który przez cały czas hucznych dubieńskich karnawałów suto podejmował całe towarzystwo tutejszych trzech gubernii, które się co roku na kontrakty do Dubna zjeżdżało. Z tego zaś placu wiedzie ulica, zwana Panieńską od byłego klasztoru PP. Karmelitanek. Po obydwóch stronach czyste i schludne dworki z oficynami wśród obszernych dziedzińców, otoczone ogrodami o pięknych drzewach. Położone po prawej stronie ulicy dotykają do samej Ikwy i mieszkańcy ich latem korzystają z doskonałej kąpieli. Jest to arystokratyczna część Dubna, zamieszkała przez ludzi dostatniejszych, gdyż rzeczywiście mieszkania te wśród zieleni, na świeżem powietrzu, są o wiele przyjemniejsze, jak na rynku i przy ulicach go otaczających. Za byłym klasztorem PP. Karmelitanek wiedzie nowa szosa do Równego; przez Ikwę, płynącą tu w płaskich, bagnistych brzegach, przerzucono długi porządny most na palach dla przewozu armat i wojennych transportów. Zaraz za rzeką w lewo widzimy ogród, zwany Pantalija. Dziś jest to piwiarnia czeska z kręglami i innemi ludowemi zabawami i zwykły cel letnich spacerów dla mieszkańców Dubna. Dawniej był to cienisty park zamkowy, założony w drugiej połowie XVIII. wieku przez księcia Marcina Lubomirskiego, miejscowego dziedzica, na wyspie umyślnie usypanej wśród moczarów nadikwiańskich. Obecnie Pantalija dotyka prawie do miasta i należy do dóbr Pohoryleckich, odległych ztąd o 5 wiorst.

Ulica Panieńska.

Z tego więc pobieżnego jakby *à vol d'oiseau* opisu Dubna w stanie, w jakim je obecnie widzimy, przekonać się można, że dzięki staraniom przemożnych jego dziedziców, książąt Ostrogskich, miasto było niegdyś bardzo zamożne, o czem świadczą: najprzód starożytny jego zamek, o którym niżej pomówimy, ogromny ratusz piętrowy, zabudowany w kwadrat na środku obszernego rynku z dużym wewnętrznym dziedzińcem, cztery główne ulice, rozchodzące się ztąd pod prostym kątem, i wszystkie pozostałe starożytne sklepione kamienice, pobudowane w przeszłych wiekach, świadczące o zamożności mieszkańców. Takich już od dawna nie budują. Późniejsze domy są drewniane, zakrawające na porządne, szeroko rozbudowane dworki, szczególnie przy ulicy Panieńskiej. Nowe zaś domy, wznoszone wśród miasta po częstych tutejszych pożarach, choć nieraz murowane i kryte blachą, są ciasne, liche i źle stawiane z niedopalonej cegły i mokrego materyału; szczególnie nie mają żadnego stylu. Zakrawają niby to na jakieś zagraniczne hoteliki lub drugorzędne podmiejskie dacze (wille), lecz w każdym razie są tylko złą i nieudolną imitacyą.

Nie mamy żadnych śladów, jak Dubno wyglądało dawniej przed kilkoma wiekami. Stanowiło ono zawsze własność prywatną. Brak więc kompletny owych lustracyi, odbywanych po miastach królewskich i po starostwach, a stanowiących nieoceniony materyał historyczny. Powiedzmy naprzód słówko o dubieńskich świątyniach Pańskich, a później postaramy się zajrzeć do zamglonej przeszłości miasta.

Kościół farny.

Egzystujący dotąd jedyny kościół rzymsko-katolicki, nazwany farą, jest zarazem parafialnym. W porównaniu z drugimi dwoma, dawniej tu egzystującymi kościołami, jest on świeżej fundacyi, przebudowany bowiem kompletnie został około 1823 r. staraniem proboszcza kanonika Osińskiego na miejscu spalonego dawnego kościoła i długo leżącego w gruzach za erekcyi księcia Janusza Ostrogskiego, który pierwszy swego rodu na początku XVII. wieku przyłączył się z obrządku wschodniego do kościoła rzymsko-katolickiego. Piękny to gmach murowany, zamykający ulicę, tak zwaną Kościelną, zabudowaną po obydwóch stronach dawnemi staroświeckiemi sklepionemi kamienicami, o kamiennych oddrzwiach i ciosowych wewnętrznych, wązkich schodach, na które wszedłszy, od razu się widzi, że nie są dzisiejsze. Sam kościół pod wezwaniem św. Jana Nepomucena, o 7 ołtarzach, wysokiem sklepieniu i pięknym frontonie, na którym widnieje napis łaciński: *Gloria in excelsis Deo*, przyozdobiony jest wewnętrznie w czystym stylu barocco, pod imitacyę hebanu z sutemi złoceniami, kompletnie odnowionemi w ostatnich latach staraniem miejscowego proboszcza, a zarazem i dziekana, ks. Paczętowskiego, który mimo swej ciężkiej choroby utrzymuje tę świątynię Pańską w wzorowym porządku. Ma wprawdzie do pomocy wikarego S., zacnego i gorliwego kapłana. Posada wikarego jest dziś wielką rzadkością w całej tak obszernej dyecezyi łucko-żytomierskiej, obejmującej Wołyń, Podole i Ukrainę, z powodu dotkliwego braku księży mszalnych, bo gdy corocznie wyświęca się zaledwo 5—6 ałumnów po ukonczeniu kursu żytomierskiego seminaryum, to natomiast na całym obszarze tak obszernej dyecezyi umiera w ciągu jednego roku od 12—15 kapłanów. Niemniej wszystkie nabożeństwa w farze dubieńskiej odbywają się, dzięki gorliwości wikarego, z należytą solennością.

Były kościół i klasztor OO. Bernardynów.

Drugim kościołem dubieńskim, zabranym w 1857 r., jest wspaniały gmach pobernardyński z obszernym klasztorem na zachodnim końcu miasta, opasanym wysokim murem, z obszernym ogrodem klasztornym. Widocznie te rozległe zabudowania bernardyńskie razem ze starą łucką bramą

stanowiły w dawnym systemie obronności Dubna rodzaj wysuniętego fortu właśnie w jedynem miejscu, gdzie miasto, nie zasłonięte Ikwą i jej mokremi błoniami, było najbardziej narażone na niespodziewany napad nieprzyjaciela. To także poważna fundacya księcia Janusza Ostrogskiego z r. 1610, który Bernardynom zapisał dwie wsie i liczne dziesięciny. Później znana szczodrobliwość naszych przodków znacznie podniosła fundusze Bernardynów dubieńskich, którzy wysyłali kwestarzy dla zbierania oprócz pieniędzy zboża, miodu, wosku, baranów itp. i odprawiali pewną liczbę mszy św. za spokój duszy swych dobrodziejów. Dziś ustały kwesty, lecz zarazem ustały pośmiertne nabożeństwa, gdyż nie ma komu je odprawiać. Sam zaś wspaniały, o nadzwyczaj wysokich sklepieniach kościół pobernardyński, zbudowany pierwotnie w czystym stylu odrodzenia, przy przerobieniu go na sobor otrzymał na dachu baniastą, okrągłą kopułę blaszaną i cztery inne mniejsze po bokach, mające mu nadać cechę architektury bizantyjskiej.

Były kościół i klasztor PP. Karmelitanek.

Trzecim z rzędu był wspomniany wyżej kościół i klasztor PP. Karmelitanek, zabrany zaledwo na świątynię wyznania prawosławnego w r. 1891. Gmachy zaś klasztorne zamienione zostały na koszary dla żołnierzy miejscowego garnizonu. Do niedawna jeszcze był to skromny i schludny kościółek o 5-ciu ołtarzach, przystrojonych kwiatami, z szczelnie zakratowanym chórem dla zakonnic, zkąd rozlegały się ich pobożne pieśni. Codziennie można tu było wysłuchać ranną mszę św. odprawianą dla zgrzybiałych staruszek zakonnic, zwiezionych w ostatnich czasach od Szarytek z Łucka i Brygitek z Krzemieńca Podolskiego. Dziś reszta tych sług Bożych dożywa wieku w klasztorze sandomierskim, dokąd je po kasacie z Dubna przetranslokowano. Biedniejsza ludność miasta cisnęła się do tych biednych Siostr, które mimo swego ubóstwa wychowywały sieroty i czyniły wiele dobrego. Starzec zaś kapelan, mieszkający wedle reguły za furtą klasztorną, w dworku pod murem, otaczającym to ciche schronienie Boże, spełniał dla Siostr wszelkie posługi duchowne. Dziś, niestety, wszystko to bezpowrotnie minęło i wydaje się jakby snem z tak niedalekiej jeszcze przeszłości.

Starożytny monaster Podwyższenia św. Krzyża.

Dubno posiada jeszcze jednę starożytną świątynię Pańską, fundowaną przez polskiego magnata. Jest nią cerkiew i monaster Spaski [1]) obrządku wschodniego, pod wezwaniem Podwyższenia św. Krzyża, wzniesiony w 1570 r.

[1]) Od słowa Spasitiel (Zbawiciel).

na wyspie, uformowanej rozramienieniem się rzeki Ikwy, przez księcia Konstantego Ostrogskiego, hetmana w. litewskiego. marszałka ziemi wołyńskiej. Ofiarował on również w 1592 roku do tego monasteru obraz Matki Boskiej, słynący później cudami, dziwnie pięknego pędzla w stylu bizantyjskim, na którym Matka Stworzyciela z dzieciątkiem Jezus na prawem ręku, przechylona do swego Boskiego Synka, ma nadzwyczaj słodki i niebiański wyraz twarzy. Książę Konstanty Ostrogski, będąc naznaczony przez patryarchę konstantynopolskiego exarchą (syndykiem stanu cywilnego) wszystkich kościołów i monasterów obrządku wschodniego w tych krajach, a nawet i na Litwie, zaprowadził tu dla mnichów ścisłe i srogie przestrzeganie reguły św. Bazylego W. w całej jej pierwotnej czystości i naznaczył ihumenem do monasteru dubieńskiego błogosławionego Jowa Zelizę, który później, jak już o tem mówiliśmy wyżej, stał się przełożonym w monasterze poczajowskim [1]). Miejscowy lud okoliczny otacza dotąd czcią ten cudowny obraz Matki Boskiej: odbywają się tu raz na rok odpusty w dniu 14. września, to jest w uroczystość Podwyższenia św. Krzyża. Monaster ten równie, jak poczajowski i krzemieniecki, zresztą jak i wszystkie inne w tym kraju, przystąpił do unii w 1721 r., a następnie po 1831 r. objęli go w swe posiadanie mnisi prawosławni.

Zamglona przeszłość miasta. Okres kniaziów ruskich od 1099 r.

Gdy z ramienia w. księcia kijowskiego nastąpił w r. 1099 nowy podział krajów pomiędzy hołdującymi mu na Rusi udzielnymi książętami Rurykowiczami, — to Dubno, będące wówczas jeszcze zwykłą osadą, dostało się wraz z wielu innymi grodami w posiadanie księcia Dawida Ihorowicza, któremu wynagrodzić chciano odjęcie mu władzy księstwa włodzimierskiego na Wołyniu. To jest najdawniejsza wzmianka o Dubnie, jaką w kronikach spotykamy [2]). Wiadomo, jak ów okres kniaziów na Rusi był burzliwym. Każdy książę dla uniknięcia nieснasków pomiędzy rodzeństwem wyznaczał jeszcze za życia udziały synom i starał się otrzymać na to potwierdzenie w. księcia kijowskiego, którego, wedle powszechnie uznanego zwyczaju, uważał się lennikiem z nieokreślonemi wprawdzie prawami hołdowniczej zależności. Nie przeszkadzało to jednak, że po śmierci ojca ciż synowie toczyli nieustanne spory i wojny o wyznaczone im udziały i siłą oręża dochodzili mniemanych praw swoich. To było powodem nieskończonych morderczych bojów, zakrwawiających te nieszczęśliwe

[1]) Wołyń p. Batiuszkowa wyd. 1888, str. 143 i 173.
[2]) Star. Polska Balińskiego, t. II. str. 839.

Okres panowania tatarskiego.

kraje, to jest całą Ruś przez długi szereg wieków XI., XII. i XIII. Wtedy to panowała na Wołyniu, jak zresztą i wszędzie w tych krajach, tak zwana w historyi rossyjskiej: „udielnaja sistema“, to jest okres drobnych kniaziów udzielnych, których znowu gniotła ciężka niewola tatarska. Tatarzy bowiem, coraz dalej posuwając swe zagony i niszcząc kraj do reszty pożogą i rabunkiem, nigdy nie podbijali go ostatecznie. Nie zrzucali drobnych kniaziów z ich stolców, czyli tronów książęcych, nie rugowali ich z rozdrobnionych stolic; zmuszali ich tylko do uznania się hołdownikami chańskimi, do wyrabiania sobie bakszyszem, to jest złotem i czołobitnym pokłonem inwestytury w Złotej Ordzie nad Wołgą. Ztąd właściwie pochodzi tak często powtarzane wyrażenie w historyi: „biju czełom“, a tymczasem wszelkiemi siłami podtrzymywali niezgody i kłótnie pomiędzy udzielnymi, lecz w rzeczy samej podwładnymi im kniaziami: nieraz nawet żądali od nich zburzenia baszt i ścian w ich własnych warownych grodach, bo zamki te a nawet proste drewniane horodyszcza, otoczone okopami, zdolne były nieraz powstrzymać najsroższe napady tatarskie. Tatarzy czuli dobrze ową słabą stronę swych najazdów. Przytoczony przez Karamzina według kroniki Nestora chan Burondaj, namiestnik srogiego Batyja, który zmusił kniazia Wasyla Rurykowicza do zburzenia fortyfikacyi warownego zamku krzemienieckiego, o czem mówiliśmy wyżej, jest najlepszym dowodem ówczesnej tatarskiej polityki na Rusi. Niezaprzeczenie, że Wołyń, bardziej oddalony na zachód od centrum władzy tatarskiej, to jest od Złotej Ordy, znajdującej się nad Wołgą, mniej od niej cierpiał, jak udzielne księstwa w. rossyjskie, bardziej przybliżone ku wschodowi: lecz niemniej wszyscy kniaziowie wołyńscy srodze jęczeli w niewoli tatarskiej, gdyż *de facto* aż do końca XIII wieku byli hołdownikami chańskimi. Starali się zapominać o swej niedoli, bijąc się nieustannie pomiędzy sobą i uzbrajając swe kniaziowskie stolice w wydzielonych im udziałach. Namnożyło się w owej epoce tych udziałów bez liku. Dzisiejsze proste wsie były wówczas stolicami kniaziowskiemi. Wszak historyk Szajnocha w monografii swej, p. t. *Kniaź i książę*, powiada, że na Wołyniu była mleczna droga kniaziów, roiło się od nich, jak gwiazd na pogodnem niebie.

Ogromna liczba nawpół udzielnych kniaziów na Wołyniu.

Księstwo Peresopnickie z roku 1146.

Dla ciekawości przytaczamy tu jeden przykład. Ktożby temu uwierzył, że dzisiaj licha i mała wioseczyna, położona nad rzeką Stubłem, dopływem Horynia o 7 wiorst od Klewania, była jedną z podobnych stolic, a jednak fakt to niezaprzeczony wedle Karamzina. Kniaziowie Turowscy

w X. jeszcze wieku wystawili tu obronny zamek. W 1146 r. Wiaczesław, książę Turowski, napadł na dzielnice rodzonego swego synowca, Izasława, siedzącego na książęcej stolicy kijowskiej. Ale ten go pokonał w wstępnym boju i za karę władzą swą wielko-książęcą zmusił stryja do panowania na jednej tylko Peresopnicy. W kilka lat później inni kniaziowie podnieśli znaczny bunt przeciw w. ks. Izasławowi, który wskutek niepowodzenia swojego oręża zmuszony był uchodzić z Kijowa, a dla zawarcia pożądanego pokoju zjechał w 1150 r. do Peresopnicy, do stryja ks. Wiaczesława Turowskiego, gdzie już zastał drugiego stryja, księcia Jurije Suzdalskiego. Długo trwały w Peresopnicy mozolne narady; w końcu stanęło na tem, że Izasław musiał ustąpić ze stolicy wielko-książęcej kijowskiej na rzecz tego Jurija Suzdalskiego, poprzestając na wydzielonym mu udziale. Kronikarz wspomina o godach małżeńskich, nie wymieniając oblubieńców, i o wspaniałych ucztach, wydawanych z tego powodu na zamku peresopnickim, i zakończa opowiadanie krótką notatką, że książę Izasław dokonał burzliwego żywota w podziemiach tegoż zamku [1]). Przejeżdżając teraz przez tę malutką Peresopnicę, należącą na mocy nadania króla Aleksandra do książąt Czartoryskich, piszących się na Klewaniu i Żukowie, widzimy tylko wysokie wały, porośnięte staremi drzewami, które oznaczają miejsce warownego niegdyś grodu. Ktożby się domyślał, że w jego murach odbywały się tak straszne dramata! [2])

Ten ustęp o jednem z najdawniejszych udzielnych księstw wołyńskich, których, jak mówiliśmy wyżej, było mnóstwo w tych krajach w owej oddalonej epoce, oddalił nas od Dubna. Cicho i niemo o niem aż do polowy XIV. wieku. Nie podlega jednak najmniejszej wątpliwości, że książęta, kolejno władający Dubnem, starali się je ufortyfikować, do czego szczęśliwie nadawała się sama miejscowość, choć płaska, ale otoczona z trzech stron Ikwą i nieprzebytymi dla konnicy moczarami. Jedynie możebny dostęp był od zachodu; stanowił go wąski przesmyk twardego gruntu, łączącego miasto z urodzajnymi łanami wołyńskimi, które ciągną się po lewym wysokim brzegu Ikwy, w górę ku jej źródłom. To jest właśnie to samo miejsce, gdzie się dotąd, jakby na urągowisko wiekom, wznosi owa starożytna łucka brama i klasztor po-

Naturalna warowność Dubna.

[1]) Star. Polska Balińskiego, tom II. b. str. 863.

[2]) Peresponicę wraz z całym kluczem klewańskim nabył przed kilkunastu laty Zarząd apanaży rodziny cesarskiej od książąt Czartoryskich.

bernardyński. Poznali tę obronną pożycyę późniejsi dziedzice Dubna i umiejętnie ją potrafili wyzyskać.

Podbój Wołynia przez Gedymina a następnie przez Polskę.

Podbój większej części Rusi, a tem samem i Wołynia, w 1320 r. przez Gedymina, a następnie zawojowanie od Litwy tych krajów przez naszego króla Kazimierza Wielkiego w 1340 r. było rzeczywiście epoką, na której kończy się hołdownicza zależność kniaziów wołyńskich od Tatarów i poczyna się panowanie polskie, a następnie polsko-litewskie. Szczegóły o tem należą do historyi. My zaś, mówiąc o Dubnie, powiedzieć musimy, że w połowie XIV. wieku widzimy je w posiadaniu książąt na Ostrogu na mocy zapisu Władysława Jagiełły. Książęta Ostrogscy, chociaż pochodzenia ruskiego i wyznania wschodniego, byli istnymi możnowładcami polskimi, kochającymi swą rodzinną ziemię i posiadającymi nieograniczone zaufanie naszych monarchów. Wszak oni przy wielu rozmaitych dostojnościach dziedzicznie prawie piastowali urząd marszałka ziemi wołyńskiej, skasowany dopiero w 1569 r. w czasie unii lubelskiej przez Zygmunta Augusta. który ostatecznie przyłączając Wołyń do Korony, ustanowił województwo wołyńskie. Mianował wtedy pierwszym wojewodą księcia Aleksandra Czartoryskiego i zastrzegł solennie na wieczne czasy, że wszelkie dekreta mają być tu na Wołyniu ruskiem pismem pisane wedle statutu litewskiego [1]. Książęta Ostrogscy, władając ogromnemi dobrami w tych krajach i poznawszy naturalną, silną, wyżej opisaną pozycyę Dubna, dostępną tylko od zachodu dla napadów tatarskich, składających się z konnych czambułów, które się skrycie wedle ówczesnego wyrażenia posuwały komunikami, to jest bez żadnych ciężarów, a tem bardziej bez artyleryi, wzmocnili ten dostęp do miasta i zaczęli wznosić nad zakrętem Ikwy zameczek. Fundowany w początkach XV. wieku przez księcia Wasyla Krasnego, doprowadzony on został następnie pod koniec tegoż wieku do zupełnego stanu obronności przez księcia Konstantego Ostrogskiego, hetmana w. litew., w. kijowskiego marszałka ziemi wołyńskiej, wsławionego tylu świetnemi zwycięztwy nad wrogami kraju, który w 1498 r. uzyskał dla swego dziedzicznego Dubna od króla Aleksandra, jako w. księcia litewskiego, przywilej na prawo magdeburskie, gdyż Wołyń w owej epoce zależał jeszcze od Litwy. Dubno stało się wtedy stolicą a raczej fortecą przemożnych książąt Ostrogskich. Niejednokrotnie odbijał zamek na-

Książęta Ostrogscy.

[1]) Star. Polska Balińskiego, t. II. b. str. 818; Naruszewicz, t. II. str. 470.

pady tatarskie, broniąc całego kraju od dalszych napaści ordy. Do tego czasu, a mianowicie do r. 1577 odnoszą się szumne gody weselne, wyprawione na zamku dubieńskim przez ks. Konstantego Ostrogskiego dla powinowatej swej księżniczki Beaty Dolskiej, wydanej za mąż za księcia Sołomereckiego, również jak i śliczna legenda o jednej z baszt, czyli narożnych strażnic zamkowych, zwanej dotąd Beatyną. Lud dotąd bezwiednie powtarza to miano, nie rozumiejąc pochodzenia onego.

Gody weselne w 1577 r.

Wspomniane tu świetne rody wołyńskie książąt Ostrogskich, książąt Dolskich i kniaziów Sołomereckich od dawna już wygasły, lecz opowieść o księżniczce Beacie, owej poprzedniczce naszej bohaterskiej Chrzanowskiej z Trembowli, uporczywie krąży między ludem. Podanie to jest mniej więcej takie: W czasie trwania tych szumnych godów weselnych dano znać z jednej z placówek, że orda tatarska niepostrzeżenie podsunęła się pod miasto od strony Ołyki. Choć mężny ks. Konstanty Ostrogski, jako doświadczony wojownik, pospiesznie nakazał gotować się do obrony, toć jednak załoga miejscowa i liczni goście biesiadujący zaczęli tracić głowę, widząc, że dziedziniec zamkowy zasypany został strzałami tatarskiemi, tak bowiem blisko pod mury podsunęli się ordyńcy. W mieście dzwoniono na gwałt, szczególnie dzwon świeżo wzniesionego monasteru św. Krzyża, o którym wyżej mówiliśmy, ponuro i strasznie bił na trwogę, bo Tatarzy już hulali po bezbronnem mieście, rznąc starców i kobiety, a uprowadzając dorodną ludność w jassyr. Wtedy to księżniczka Beata sama jedna, bo jej oblubieniec, kniaź Sołomerecki, gdzieś się skrył sromotnie, wziąwszy tylko w pomoc nadwornego trefnisia Bohdana, kazała mu nabić działo w narożnej baszcie, sama je własną ręką wycelowała na namiot chana, rozbity pod zamkiem na twardem miejscu, wśród moczarów nadikwiańskich, i śmiało, wezwawszy na pomoc Boga chrześciańskich zastępów, przyłożyła lont do armaty. Opatrzność wyraźnie kierowała ręką mężnej i pobożnej dziewicy, bo po rozwianiu się dymu prochowego spostrzeżono tryumfujący półksiężyc wraz z chańskim namiotem obalony na ziemi i ordyńców, w popłochu zwijających swój obóz. Okazało się bowiem, że ich chan od tego strzału poległ na miejscu. Śmiała wycieczka całego rycerstwa polskiego z zamku dubieńskiego dokonała świetnego zwycięztwa, a owe gody weselne, przerwane przez taką straszną trwogę, hucznie i wspaniale dobiegły do końca po powrocie gości z pościgu za Tatarami. Miejsce to, gdzie obalony został namiot chański, dotąd nosi nazwę Z n i e s i e n i a. Dziś jest to mała osada wśród moczarów nadrzecznych po lewej stronie Ikwy, naprzeciw wsi Poborce, rzeczywi-

ście oddalona od zamku zaledwo na wystrzał armatni, a jednę z narożnych baszt, dotąd opierającą się niszczącemu czasowi, ludność miejscowa zwie dotąd Beatyną.

Władysław IV w Dubnie.

Władysław IV., podówczas jeszcze królewicz, ciągnąc w 1617 r. na wyprawę turecką, dość długo gościł na zamku dubieńskim. Tu się zjechał z hetmanem Żółkiewskim, który mu radził zatrzymać się w Dubnie ze świeżo usztyftowanym pieszym regimentem ordynacyi ostrogskiej i z konnemi ordynackiemi chorągwiami, a wszystkie wojska kwarciane pod wodzą hetmana niezwłocznie wyprawić na Turków. Wojny kozackie odbiły się także na biednem Dubnie, postradało jednak tylko samo miasto, gdzie srogi Chmielnicki kazał wyrznąć żydów i bezbronnych mieszkańców do 1500 głów. Gdy jego watażka, Maksym Krzywonos, dokonał, dzięki zdradzie załogi, tak łatwego zdobycia zamku krzemienieckiego, sam Chmielnicki, upojony tak łatwem zwycięztwem, podstąpił z doborowemi siłami pod Dubno. Lecz świeżo uzbrojona forteca ordynacka, a raczej jej polska załoga, zwycięzko odbiła kilka razy ponawiające się szturmy kozaków i Tatarów tak, że Chmielnicki wściekły tem pierwszem może niepowodzeniem, spotkanem na drodze tylu tryumfów, odstąpił spiesznie z ogromnemi swemi siłami i pociągnął w stronę ku Brodom.

Wojny kozackie.

Stan. Potocki, hetman w. kor., wytrzymuje tu oblężenie.

Jeszcze jedno oblężenie wytrzymał nasz zamek dubieński. Stanisław Potocki, hetman w. koronny, po świeżym powrocie ze sromotnej niewoli kozackiej, bronił się tu w 1660 roku przez cztery miesiące przeszło wielkiej nawale kozaków, posiłkowanych przez Szeremetiewa, wodza rossyjskiego. Ale nieliczne wojsko kwarciane i miejscowa ordynacka załoga dzielnie się bronili: nikt nie myślał o poddaniu się — przeciwnie, żołnierze, zagrzani obecnością starego hetmana, śmiało, niespodzianie małemi oddziałami wypadali z fortecy i potężnie gromili nieprzyjaciela. Te coraz bardziej zwycięskie wycieczki zmusiły nakoniec Szeremetiewa i kozaków do odstąpienia we wrześniu 1660 r. od oblężenia niezdobytego zamku dubieńskiego. Hetman ze względu na swe szczupłe siły nie myślał iść za nimi w pogoń, lecz na czele całego rycerstwa udał się na dziękczynne nabożeństwo i wysłuchanie *Te Deum* w świeżo ukończonym klasztornym kościele PP. Karmelitanek [1]), który był w tym samym roku konsekrowany przez biskupa

[1]) Słownik geogr. t. II. str. 196. Star. Polska M. Balińskiego, t. II. b. str. 840.

łuckiego [1]), Jana Wydżgę, herbu Jastrzębiec, podkanclerzego koronnego, byłego legata Sieciechowskiego.

Zamek dubieński, jakim był za dawnych czasów.

Po tych kilku szczegółach o tutejszym zamku, warto jednak wspomnieć, jak on obecnie wygląda. Zewnętrznie nic nie zmienił swojej postaci; tak samo zapewne wyglądał, gdy w połowie XV. wieku wielki bohater narodowy i pogromca w tylu bitwach nieprzyjaciół kraju, ks. Konstanty Ostrogski, tu nad zakrętem Ikwy wznosił te mury na miejscu małego zameczka, zbudowanego przez swego dziada, księcia Wasyla Krasnego. Wiadomo jednak, że ostateczne ufortyfikowanie zamku dubieńskiego w stanie, w jakim go do dnia dzisiejszego podziwiamy, odnosi się do panowania Jana Kazimierza. Wtedy to Jerzy Lubomirski wzniósł te potężne mury przez jeńców tatarskich, wziętych przez niego w niewolę. Zbliżając się od strony młynów i przedmieścia Suromicze, to jest drogą, wiodącą obecnie od stacyi kolejowej do miasta, zdziwiony podróżny widzi po prawej stronie wysokie pionowe ściany z czerwonej cegły i ciosu, kąpiące się prawie w nurtach rzeki i strzeżone, jak dawniej przed czterema wiekami, przez śliczne narożne okrągłe bastyony o śpiczastych daszkach i wązkich strzelnicach. Jeden z nich wschodni, patrzący wprost na błonia nadikwiańskie, to właśnie owa legendarna Beatyna, o której ciekawe podanie wyżej przytoczyliśmy. Mury i baszty obwite są od dawna starym szaro-zielonym bluszczem, dziko rosnącym, którego wykorzenić niepodobna, bo zapuścił korzenie w szczelinach odwiecznych pionowych murów ciosowych. U ich stóp gnieżdżą się jakieś liche klatki żydowskie, jakieś drewniane szopy i domki, jakieś walące się kuzienki. W ostatnich czasach powstała tu nawet murowana piętrowa suszarnia dla chmielu pretensyonalnej architektury, o zielonym dachu i żółtych oddrzwiach i oknach. Wszystko to jednak robi wrażenie wstrętnych karłowatych pigmejczyków, cisnących się do stóp sędziwego, bohaterskiego olbrzyma, zakutego w stalową zbroję i imponującego samą swą przeszłością. Dalej ku miastu owe stare mury ciągną się z równie wspaniałą powagą. Widzimy jeszcze jedną podobną basztę ze strzelnicami, patrzącą wprost na żydowskie domostwa, ciągnące się ku przedmieściu Czerneczczyźnie. Następnie okalając mury w prawo, spotykamy przepyszną bramę zamkową z kopułą na wierzchu, pochodzącą z pierwszych lat XVI. wieku, głęboką, sklepioną i tak warowną, że sama zdolna była wytrzymać najsilniejsze oblężenie. Rzeczywiście stanowiła ona jakby naprzód wysunięty

[1]) Niesiecki, tom. I. str. 48, nr. 28.

fort tego obronnego miejsca. Przed nią most, dawniej zwodzony, dziś już stały, przerzucony przez głęboką ciosowym kamieniem obramowaną fosę, napełnioną wodą z Ikwy w czasie obronności zamku, a dziś już zupełnie suchą. Nad tą fosą wznoszą się sklepione sutereny, formujące również sklepiony korytarz z oknami. Powiadają, że z głównej bramy zamkowej prowadziły niegdyś skryte przejścia do zamku i do wysokiej oficyny, gdzie się mieściły: główny zarząd dóbr i staroświeckie archiwum, — a z drugiej strony do podziemnego, szerokiego tunelu, służącego niegdyś dla wycieczek załogi, który się rozramieniał w dwie strony: ku głównej fosie zamkowej i ku rzece Ikwie. Tunel ten już około 1840 roku został zamurowany [1]). Dziś jeszcze ta brama, mimo zamienienia zamku dubieńskiego na wojenne koszary, zachowała swe heraldyczne cechy, zrozumiałe dla tych, którzy z nich świetną naszą przeszłość wyczytać umieją. I tak widzimy Leliwę połączoną z Ogończykiem, jako herb książąt Ostrogskich: św. Jerzego, przebijającego smoka, którym się ciż książęta Ostrogscy, jako Rurykowicze, przed Konstantynem I., hetmanem w. litewskim, wojewodą kijowskim, marszałkiem ziemi wołyńskiej, pieczętowali. Niżej zaś Pogoń litewską książąt Sanguszków i Sreniawę Lubomirskich, jako godła herbowe rodzin polskich, władających już w późniejszych czasach miastem Dubnem i zamkiem.

Przekroczywszy tę imponującą bramę, w której do niedawna jeszcze były mieszkania na piętrze, wchodzimy na obszerny zamkowy dziedziniec, tak duży, że niejedna husarska lub pancerna chorągiew mogłaby się tu śmiało rozwinąć. Dziedziniec w około otoczony jest sklepionemi, ziemią krytemi stajniami i kazamatami, przytykającemi jak dawne blockhauzy do zewnętrznych murów obronnych. Budynki te zapewne służyły niegdyś dla pomieszczenia licznej załogi i zapasów wojennych. Nie było tu tylko owych horodni, utrzymywanych przez różne rody, o których wspominamy przy opisie Krzemieńca, gdyż Dubno nie było zamkiem królewskim starościńskim, a od wieków stanowiło własność prywatną. Dziedzice wprawdzie nie odmawiali nigdy w czasie rozruchów wojennych schronienia okolicznym ziemianom. Są ślady, że do zamku dubieńskiego, jako do miejsca bezpiecznego, zwieziono w polowie XVIII. wieku archiwa i papiery rodzinne wielu szlacheckich domów z Wołynia i umieszczono je w owej piątrowej oficynie naprzeciw samego

[1]) Wspomnienia mojej młodości, napisał Henryk Olechnowicz Stecki. Lwów 1895 str. 64

zamku. Niestety, już za naszych czasów, gdzieś, bez śladów wszystkie zaginęły! Sam gmach mieszkalny, długi, piętrowy, z czerwonej cegły, mający dwa piętra od strony dziedzińca a 5 pięter od strony rzeki o wysokich i wązkich oknach oszklonych w ołowiu, zwrócony frontem na południe, dotąd jest nadzwyczaj imponujący. Przypomina on zupełnie mieszkalne gmachy na zamku brodzkim fundacyi Koniecpolskich, i w Nowomalinie, powiatu ostrogskiego, dawnym zameczku strzeleckim Zygmunta Augusta, zwanym niegdyś „Głuche“, który przez nadanie go wygaśniętej już rodzinie Malińskich przeszedł drogą spadku do Sosnowskich, Falkowskich, chwilowo do Chodkiewiczów, a dziś na mocy działu familijnego pomiędzy dwiema córkami Karola Chodkiewicza i Oktawii z Falkowskich, jest w posiadaniu Anny z Chodkiewiczów Dowgiałłowej. Widać więc, że w owej epoce budowano zwykle w podobnym stylu mieszkania dla właścicieli na dawnych zamkach tutejszych.

Sami jeszcze pamiętamy przed 50-ciu laty zamek dubieński, jako zimową rezydencyę ówczesnych dziedziców, księcia Józefa Lubomirskiego, senatora państwa rossyjskiego, i żony jego, Doroty ze Steckich, którzy tu w czasie licznych i hucznych kontraktów dubieńskich podejmowali, choć skromnie wprawdzie, mnogich gości, schodzących się do zamku przeważnie na karty. Ale w czasie karnawału dawano i parę bali. Z owej więc epoki dobrze nam są znane wysokie, wspaniałe pokoje na pierwszem piętrze z pięknymi stiukowymi sufitami, śliczną podłużną galeryą na parterze, gdzie zwykle jadano, i obszerną terassą z rozległym widokiem na Ikwę i błonia; ogromna, okrągła sala balowa z kolumnami, galeryą na górze, estradą dla muzyki i sklepionym kredensem do niej przytykającym, były już za czasów senatora księcia Józefa Lubomirskiego zupełnie zapuszczone.

Dziś w tym obszernym gmachu poznać się nie można. Zamek przemieniono na koszary a raczej na zarząd licznego miejscowego garnizonu, gdyż obecna właścicielka dóbr dubieńskich, księżna Baryatyńska, zaraz po objęciu władania pospieszyła sprzedać za sumę, przewyższającą połowę wartości zapłaconej przez nią za całą Dubieńszczyznę, zamek tutejszy z obszernem terytoryum rządowi, który go zakupił na potrzeby Ministeryum wojny. Przymusowa zaś sprzedaż dóbr w 1876 r. dokonaną została w czasie posiadania całej jeszcze Dubieńszczyzny przez wnuka księcia senatora, młodego wówczas ks. Józefa Lubomirskiego, z powodu wielkich ciężarów hypotecznych, ciążących na tych dobrach. Samo miasto Dubno z przyległymi folwarkami nabyła wówczas z licytacyi księżna Baryatyńska, a część

leśną majątku, zwaną dobrami Szepetyńskiemi i wsiami, położonemi nad Ikwą, nabył jednocześnie rossyjski kupiec Iwanów. Od niego zaś odkupił je wkrótce hr. Berg, synowiec feldmarszałka, o którego gospodarstwie leśnem i bocznicy kolejowej mówiliśmy wyżej przy opisie kolonii, zwanej Kennebergiem.

Obecny stan zamku dubieńskiego.

Naturalnie, każdy rozporządza się swą własnością, jak mu najdogodniej. Nic więc dziwnego, że zarząd wojenny zamienił pyszne sale z pięknemi posadzkami, gzymsami i gipsaturami i inne pokoje mieszkalne samych księstwa i ich rodziny na izby kancelaryjne, szkoły dla nauczania żołnierzy, na warsztaty ślusarskie dla naprawy broni palnej, na składy rekwizytów wojennych i t. p., pozostawiając część gmachu na pomieszczenie cerkwi wojskowej i kasyna oficerskiego, czyli t. zw. „wojennego sobranija". Nadzwyczaj tylko oszpecono wspaniały dziedziniec zamkowy przez pobudowanie kilku długich budynków, raczej szop z prostych desek, przeznaczonych na jakieś składy i kompletnie zakrywających piękny widok na błonia i rzekę. Przeszedłszy przez wspaniałą bramę, mimowoli odtwarzamy sobie w myśli postacie butnych rycerzy, dawniej broniących na tym zamku swemi piersiami kraju od najazdów tatarskich, lub wspaniałych senatorów i dygnitarzy koronnych, zajeżdżających nieraz do podjazdu zamkowego w poszóstnych karetach w późniejszych już spokojniejszych czasach. Działo się to na przykład wtedy, gdy tu w Dubnie funkcyonowała owa głośna komisya, naznaczona przez króla Augusta III. w 1755 r., mająca ostatecznie rozstrzygnąć o losie ogromnej ordynacyi ostrogskiej, rozdarowanej w różne ręce przez księcia marszałka Sanguszkę. Dziś widzimy w tym zamku drobnych piechurów w siwych szynelach, dążących w szeregach na jakieś codzienne egzercycye lub niosących we dwóch na drążkach ogromne kotły dymiącego barszczu dla swych towarzyszy. Wypada więc tu przytoczyć przysłowie łacińskie: *Mutantur tempora, et nos mutamur in illis!* Nic się wprawdzie tu po kilku wiekach nie zmieniło co do zbrojnej gotowości tych krajów. Wielki Konstanty Ostrogski był gotów w każdej chwili na odbicie z zamku dubieńskiego napadu dziczy tatarskiej na Wołyń. Ci zaś skromni i starzy szeregowcy piechotni są również zawsze gotowi zmierzyć się z nieprzyjacielem, na którego ich poprowadzą, tylko, że sami nie są go w stanie określić i nazwać; niemniej jednak bezwiednie, na każde zawołanie, muszą pierś nadstawić przeciw szybkiej i daleko donośnej broni tegoczesnej.

Tak więc wygląda obecnie ów zamek dubieński, rozbrzmiewający w poprzednich wiekach tylu odgłosami wojennymi naszego ry-

cerstwa, tylu okrzykami biesiadnymi bankietujących tu senatorów, dygnitarzy i szlachty. Tu bowiem 2. marca 1755 r. w czasie trwania owej wyznaczonej przez króla komisyi, dla rozpatrzenia spraw ordynackich, podejmował okazale książę ordynat Sanguszko przy licznem zgromadzeniu senatorów, dygnitarzy koronnych i litewskich oraz zebranego rycerstwa posła tureckiego, udającego się do Warszawy z oznajmieniem wstąpienia na tron nowego sułtana i z ponowieniem sąsiedzkiej zgody W. Porty z Rzeczpospolitą. Obrady komisyi długo już trwały, były uciążliwe i mozolne; sami więc panowie komisarze królewscy, korzystając z szerokiej gościnności księcia ordynata Sanguszki, radzi byli się rozerwać sutem podjęciem w Dubnie ambasadora Padyszacha.

Przyjęcie posła tureckiego w 1755 r.

— W niespełna lat trzydzieści później pamięta zamek dubieński jeszcze jedne monarsze odwiedziny. Dnia 14. października i 30. listopada 1781 r. książę Michał Lubomirski, ówczesny dziedzic Dubna, podejmował tu króla Stanisława Augusta, jadącego i wracającego z Podola. Choć król bynajmniej myśliwym nie był, jak większość jego ukoronowanych poprzedników, lecz dla urozmaicenia zabaw i dla królewskiego przyjęcia urządzono dla niego sute polowanie w lesie Pełczańskim z sieciami i parkanami na wilki i niedźwiedzie. Ruszono nawet konceptem, że podprowadzono pod celny strzał królewski wśród samego dziedzińca zamkowego ogromnego niedźwiedzia, ściganego przez psy łowcze, używane do tego rodzaju polowania. Król z terasy zamkowej powalił niedźwiedzia i grzecznie dziękował gościnnemu gospodarzowi za uciechę mu wyrządzoną. W kronice Dubna zapisane są dawniejsze odwiedziny cara Piotra Wielkiego, Karola XII. i Hetmana Mazepy [1]).

Ostatnie odwiedziny monarsze.

Rzut oka na ordynacyę ostrogską.

Niepodobna przy opisie Dubna nie wspomnieć choć w krótkości o słynnej ordynacyi ostrogskiej, dla której Dubno było fortecą ordynacką, jakby drugą stolicą. Fundatorem jej był w 1609 r. Janusz książę Ostrogski, kasztelan krakowski. Erekcyę tej ordynacyi a raczej jej ustawę, szczegółowo i głęboko przez niego na przyszłość obmyślaną, zaprzysiągł książę Janusz za pozwoleniem Stanów Rzeczypospolitej w 1618 roku przed Trybunałem litewskim [2]). W erekcyi tej zastrzegał się wyra-

[1]) Wołyń i jego mieszkańce w r. 1863 przez F. D. — Drezno, nakład J. I. Kraszewskiego, 1870 r.

[2]) Vidi: Oryginalna księga, p. t. Akta publiczne do interesu ordynacyi ostrogskiej należące, — w niej dosłowna kopia pierwotnej

źnie, że po wygaśnięciu męskiego potomstwa książąt Ostrogskich cała ordynacya ma przejść na synów księcia Zasławskiego, z córki jego Eufrozyny zrodzonych, jako stanowiących jeden szczep z książętami Ostrogskimi. Gdyby wygaśli i książęta Zasławscy, w takim razie mają objąć ordynacyę książęta Radziwiłłowie na Birżach, Dubinkach i Słucku, potomkowie w prostej linii Katarzyny księżniczki Ostrogskiej, rodzonej siostry pierwszego ordynata. Gdyby zaś wymarła i ta linia, to wyraźną wolą fundatora było, aby wszystkie te olbrzymie dobra ordynackie podzielone zostały na siedm komandoryi i oddane w dożywotne władanie komandorom maltańskim, szlachetnie urodzonym Polakom, większością głosów obranym na Sejmie i przez Stany Rzeczypospolitej potwierdzonym. Pamiętając jednak o bezbronności tych krajów, narażonych ciągle na najazdy nieprzyjacielskie, i o niedostatecznej liczbie wojsk kwarcianych, które nigdy prawie na Wołyniu nie konsystowały, stanowi na wieczne czasy książę Janusz w swej erekcyi, że ordynacya ostrogska powinna zawsze utrzymywać na potrzeby Rzeczypospolitej dwie chorągwie konne, po 300 jeźdźców każda, i regiment pieszy z 600 ludzi, nazwany regimentem imienia książąt Ostrogskich, ze stałą konsystencyą na zamku dubieńskim i przyległych do niego włościach. Regiment ten i chorągwie ordynackie winny być zawsze utrzymane w należytym porządku i kompletnie w broń palną i wszelkie wojenne moderunki zaopatrzone.

Nie przeszło jednak i stu pięćdziesięciu lat, jak te wszystkie chwalebne, tak głęboko obmyślane i tchnące prawdziwą miłością dla kraju projekty, a raczej postanowienia fundatora zostały kompletnie zwichnięte i w niwecz obrócone. Naruszenie kardynalnych zasad, wyrażonych w pierwotnej erekcyi tej olbrzymiej ordynacyi wywołało niesłychane oburzenie w narodzie. Król August III widział się zmuszonym wyznaczyć dla rozpatrzenia sprawy specyalną komisyę, *ad hoc* mianowaną, z jurysdykcyą na zamku dubieńskim pod prezydencyą Jerzego Stanisława Załuskiego, księcia biskupa krakowskiego, której członkami zostali mianowani: Mikołaj Dembowski, biskup kamieniecki, Jan Klemens Branicki, hetman w. koronny, kasztelan krakowski, Michał Radziwiłł,

Komisya królewska z r. 1754.

erekcyi od str. 1 do 13, p. t. Ordynacya Jaśnie Oświeconego Xiążęcia JMci Janusza Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego. Actum Lublini in Judiciis Ordinariis Generalibus Tribunalis Regni, Feria Secunda, in crastino Festi Nativitatis Sancti Joannis Baptistae, Anno Domini 1618. Za podpisami: Correxit Izdebski, m. p. p., Franciscus Stoiński, Judex Terr. Lubl. (L. S.). Legit cum actis, Pakulski.

hetman w. litewski, wojewoda wileński, i Aleksander Stadnicki, podkomorzy podolski. W obec już dokonanego przez ostatniego ordynata rozdawnictwa dóbr rozmaitym osobom, przeważnie swym krewnym Lubomirskim, na mocy spisu, nazwanego wedle oryginału [1]: „Konnotacyą donacyi JOX. Sanguszki, Marszałka nadw. W. Księstwa Litewskiego w grodzie Sandomirskim, Sabbatho post Festum S. Luciae K. et M. proximo anno Domini 1753 poczynionych“, to właściwie stanowi treść owej osławionej t. zw. transakcyi kolbuszowskiej. Wyżej rzeczona komisya, mianowana przez króla Jegomości, nie chcąc dopuścić donataryuszów do faktycznego zawładnięcia dobrami, wydała po kilkomiesięcznej pracy d. 2. listopada na zamku dubieńskim dekret następny: Wszystkie dobra ordynackie, nie wyłączając najmniejszej wioski, mają być do terminu 1. lutego 1755 r. oddane w administracyę następnym komisarzom, wyznaczonym z liczby osiadłych miejscowych słusznych ziemian obywateli, a mianowicie: JWW. Wład. Szołdrskiemu, wojewodzie inowrocławskiemu, Józefowi Dunin Karwickiemu, pułkownikowi wojsk Jego król. Mości i Rzpltej, marszałkowi trybunału kor. lubelskiego z 1753 r., obecnie regentowi koronnemu (a późniejszemu kasztelanowi połanieckiemu a następnie zawichostskiemu), Nikodemowi Woroniczowi, kasztelanowi kijowskiemu, księciu Światopełk-Czetwertyńskiemu, podkomorzemu bracławskiemu, Sołtykowi, chorążemu lubelskiemu, i Wiktorowi Wereszczyńskiemu, sędziemu chełmskiemu. Szło tu bowiem nie o bagatelę, ale o ogromne latyfundyum ziemskie, o jakiem obecnie przy dzisiejszym ustroju Europy nikt już nawet pojęcia mieć nie może, gdyż wedle autentycznych dokumentów, które mamy przed sobą, z wyliczeniem każdej poszczególnej włości, ordynacya ostrogska składała się z 603 wsi i 23 miast i miasteczek i kamienicy, położonej w stołecznem mieście Krakowie, wówczas już nazwanej „pod Baranami“, która wówczas na mocy owej kolbuszowskiej transakcyi dostała się Wielopolskiemu, cześnikowi koronnemu. Ordynacya więc ostrogska, daleko obszerniejsza od zamoyskiej ze swą pierwotną erekcyą, prawami i statutami, potwierdzonemi na początku XVII. wieku przez Stany krajowe, stanowiła rzeczywiście osobne ciało polityczne wśród dawnej naszej Rzeczypospolitej, dziwnie liberalnej wobec ówczesnej nawskróś monarchicznej Europy, lecz zarazem dziwnie konserwatywnej.

Ogrom tej ordynacyi.

[1] Vidi ut supra: Akta publiczne do interesu ordynacyi ostrogskiej należące, od str. 52 do 58.

Naszkicowanie jej granic.

Ordynacya ta zajmowała nadzwyczaj obszerny kawał kraju w województwach: wołyńskiem, kijowskiem, podolskiem, bracławskiem, częścią w krakowskiem, gdzie dobra nawojowskie, złożone z 34 wsi, wypadające z podziału Lubomirskiemu, staroście olsztyńskiemu, do niej należały. Sięgała ona od północy, począwszy z głębokiego Polesia w okolicach Stepania i Czartoryska pod sam Żytomierz, dalej ku południowo-zachodowi pod miasto Stary-Konstantynów i dalej jeszcze pod miasteczko Pików na głębokiem Podolu. Spojrzawszy dziś na kartę dawnej Polski, łatwo się przekonać, co to był za niesłychany obszar kraju; niejedno państewko niemieckie, dożywające obecnie swej udzielności pod hegemonią Prus a raczej nowego cesarstwa niemieckiego, łatwoby się w nim zmieściło. Ale przeważna liczba tych włości, podzielona na oddzielne klucze, znajdowała się na Wołyniu, a w ostatnich latach przed rokiem 1753 główny ich zarząd koncentrował się w Dubnie. Na nic jednak nie zdały się wszystkie zabiegi, dążące do utrzymania całości i niepodległości tej ordynacyi, nic nie pomogły protesta Zakonu maltańskiego o stworzenie wspomnionych w erekcyi siedmiu komandoryi. Interesa prywatne osób zainteresowanych, to jest udobrodziejstwowanych przez ostatniego ordynata, księcia marszałka nadwornego Sanguszkę, wzięły górę. Ordynacyę podzielono ostatecznie wedle wyżej wspomnianej konnotacyi. Stany Rzeczypospolitej na Sejmie 1766 r. potwierdziły ten podział, zastrzegając wszakże, że koszt utrzymania dwóch chorągi konnych i regimentu pieszego ordynackich imienia książąt Ostrogskich, z wystawieniem żołnierza sposobem poboru z poddanych, miał być rozdzielony proporcyonalnie pomiędzy wszystkich donataryuszów. Dziedzicem miasta Dubna z zamkiem, sąsiednią Ptyczą i 70 okolicznemi wsiami, położonemi w najpiękniejszej glebie, został jeden z wujów ostatniego ordynata, mianowicie Stanisław Lubomirski, podstoli koronny.

Regiment pieszy i chorągwie konne imienia książąt Ostrogskich.

Ciekawym jednak bardzo jest jeszcze jeden szczegół, na którymbyśmy chcieli zakończyć opowieść o smutnym upadku owej ostrogskiej ordynacyi, dowodzący, jak u nas bardzo często dla prywaty i osobistych widoków najpiękniejsze zamiary bywały nieposzanowane. Owa ordynacka siła zbrojna, konna i piesza, zastrzeżona ustawą sejmową z roku 1776, egzystowała do czasu ostatniego rozbioru kraju, a regiment pieszy imienia książąt Ostrogskich zaciągał zawsze wartę na zamku dubieńskim, który sam miał być utrzymywany w należytym stanie obronności. Ale za wcieleniem po 3-cim rozbiorze kraju reszty Wołynia do cesarstwa rossyjskiego, nastały inne czasy i inne

rozporządzenia. Wszystkie dobra ziemskie zaczęły dawać rekruta w naturze na ukompletowanie armii rossyjskiej; dobra zaś, wchodzące dawniej do składu ordynacyi ostrogskiej, musiały płacić oprócz tego do powiatowych kas rządowych, czyli do tak zwanych ujezdnych kaznaczejstw, osobny podatek zwany ordynackim, wedle wyliczenia, potwierdzonego na Sejmie z 1766 r., od którego to podatku wszystkie inne włości w kraju zupełnie były zwolnione. Trwało to do 1863 r. Wtedy przy likwidacyi sum należnych obywatelom za ziemie, nadane przez rząd włościanom, wychodzącym wówczas wskutek manifestu z 19. lutego 1861 r. z poddańczej zależności, skapitalizowano z 6%, ten oficyalnie zwany ordynacki podatek, i pochodzące ztąd sumy strącono dziedzicom przy ostatecznem zlikwidowaniu i wypłacaniu kapitałów indemnizacyjnych, czyli t. zw. wykupnych. Z czego wynika, że dobra te, dawniej ordynackie, poniosły zupełnie niesłusznie podwójny ciężar, bo na równi z innymi dawały od roku 1791 po 1863 r., a zatem przez lat 68 rekruta w naturze. Równie wiedzieć należy, że pułk gwardyi pieszej wołyńskiej, konsystujący obecnie w Warszawie, i dawny pułk wołyńskich ułanów, dziś przeistoczony na wołyńskich dragonów, są to właściwie dawny ordynacki regiment pieszy imienia książąt Ostrogskich i dawne ordynackie konne chorągwie tego samego szefostwa [1]).

Kontrakta lwowskie przeniesione do Dubna w 1774 r.

Przed pierwszym rozbiorem kraju, który, jak wiadomo, miał miejsce w 1772 r., doroczne kontrakty odbywały się w sąsiednim Lwowie, gdzie się dokonywały wszelkie transakcye majątkowe dla stron tutejszych, i gdzie równie koncentrował się handel tak zbożowy, jak łokciowy, galanteryjny i konsumcyjny. Po zajęciu Lwowa przez Austryaków i po ustanowieniu ścisłego, pogranicznego kordonu od strony polskiej, przeprowadzono te kontrakty w 1774 r. do Dubna, naznaczając im termin trzytygodniowy, począwszy od 6. stycznia. Miasto zaczęło się przez to bardzo ożywiać. Otworzono kilka bogatych sklepów różnego rodzaju, izraelskich i ormiańskich, z towarami wschodnimi. Z owego czasu pochodzi przesiedlenie się ze Lwowa i z Kamieńca Podolskiego do Dubna kilku rodzin ormiańskich. Jedną z nich Manugiewiczów do niedawna jeszcze wszyscy tu pamiętają. Każdemu wiadomo, jak w drugiej połowie XVIII. w. weszły w modę w Polsce pomiędzy panami a nawet i szlachtą różne sprzedaże i zamiany,

---

[1]) Przejażdżki po Wołyniu, Obrazy z przeszłości i teraźniejszości, napisał X. Lwów 1863, str. 59.

Frymarczenie dobrami ziemskiemi.

a raczej frymarczenie dobrami ziemskiemi, na których nieraz w krótkim czasie ogromne sumy zarabiano, podnosząc sztucznie ich rzeczywistą wartość. Poniński i Prot Potocki byli z tego w całym kraju znani. Moda ta ze Lwowa przeszła do Dubna. Z ustaleniem kontraktów po 1774 roku zawierano tu na tak zwanej sali kontraktowej, znajdującej się na piętrze w ratuszu wśród rynku, znaczne bardzo transakcye na dobra ziemskie, gdy akta grodzkie krzemienieckie dla natychmiastowego ulegalizowania umów do Dubna na czas kontraktowy zjeżdżały. Głośniejsi bankierowie warszawscy, Tepper, Cabrit, nawet Prot Potocki, który jakiś czas bawił się obrotami bankierskimi, mieli w Dubnie swoje biura, czyli komptuary; dokonywano w nich krociowe obroty, obliczone na czerwone złote, czyli holenderskie dukaty, mniej lub więcej oberznięte. Około tych pierwszorzędnych firm bankierskich kręciło się naturalnie mnóstwo drugo- i trzeciorzędnych bankierów żydowskich z sąsiednich Brodów i Berdyczowa, jak wiadomo, gęsto zamieszkałych przez ludność izraelską. Nie było jeszcze jak dziś w kraju banków akcyjnych i prawidłowo urządzonych instytucyi kredytowych, a tem samem przerozmaitych papierów wartościowych. Każdy z mniejszych posiadaczy ziemskich pragnął oddać na procent skrzętnie w czasie roku uciułaną sumkę; niósł ją więc do sąsiedniego wielkiego pana magnata i uważał za prawdziwą łaskę, jeżeli w kasie pańskiej sumkę jego na lokacyę przyjęto. W Warszawie, już w owym czasie, na początku panowania Stanisława Augusta, zaczął się przejawiać szalony zbytek, wystawne życie nad stan i hazardowne gry w karty. Na prowincyi zaś wśród wioskowej szlachty i zamożniejszych dzierżawców panowały skromne obyczaje, oparte na rządności i oszczędności; pilnie więc tu składano grosz do grosza, bo czasy były dobre, produkta rolne drogo się płaciły, robocizna przy pańszczyźnie była przymusową, a zatem bardzo tanią. Za pszenicę sandomierską, znakomicie rodzącą na Wołyniu, za belki sosnowe, wańczosy i klepki dębowe, spławiane do Gdańska, zresztą za potasze, wypalane w obszernych lasach poleskich, przychodziły do kraju owe obrączkowe dukaty holenderskie, które, grzechemby było, zostawiać w skrzyni bez procentu.

Lokacya kapitałów na dobrach magnackich.

Szukano więc na nie lokacyi w kasach magnackich do czasu, póki sumka nie urośnie do poważniejszych rozmiarów, aby wtedy nabyć za nią jedną lub dwie porządne wioski. Rozdrabniały się więc z konieczności klucze wielkopańskie, a stopniowo powstawały szlacheckie fortuny, zamożne dostatnie, które nawzajem w kluczowe dobra urastały. Wielka posia-

dłość ziemska na Wołyniu, nawet w całym kraju, z roku na rok się przekształcała i drobiła. Sprawdziwszy skrzętnie szczegółową historyę posiadłości oddzielnych tutejszych wiosek, przekonujemy się, że wszystkie one jeszcze do połowy XVIII. wieku, z małymi bardzo wyjątkami, stanowiły część owych ogromnych latifundyów ziemskich, pokrywających dawniej kraj na całym jego obszarze. Wyżej wspomniana głośna kolbuszowska transakcya z 1753 r. była pierwszym przykładem rozdrobnienia nadzwyczaj obszernej ordynacyi ostrogskiej. Donataryusze, udobrodziejstwowani przez nią, a raczej przez ostatniego ordynata księcia Sanguszkę, bardzo niedługo utrzymali się przy całości przyznanych im na Sejmie 1766 r. ogromnych udziałach ordynackich; z kolei zaczęli je sami na gwałt rozprzedawać skrzętnie dorabiającej się szlachcie okolicznej. Historya tych różnych przejść majątkowych, szczegółowo spisana, byłaby zaiste ważnym przyczynkiem do historyi Wołynia, a nawet i kraju, rzucającym bardzo jasne światło na przeszłość wielu rodów tutejszych. Od 1774 r. prawie wszystkie owe szczegółowe transakcye odbywały się na sali kontraktowej dubieńskiej, co bezwątpienia znacznie podniosło Dubno wśród innych miast wołyńskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Dunin - Karwicki.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Część pierwsza.
Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

I.
(Ciąg dalszy).

Pominąwszy przeszkody szerzenia się haskali, już dotąd wymienione, na końcu jeszcze skonstatować wypada, że i rodzima kultura Żydów polskich w ogólności a galicyjskich w szczególności była tak dalece oryginalną, że tylko pod wpływem powolnego działania ducha czasu i zmienionych warunków bytu zastosować się mogła do nowej oświaty. Żydzi polscy nabyli w ciągu wieków wysoką oryginalną kulturę, ktora nie była pozbawioną punktów stycznych z ogólną kulturą polską. Żydzi-Polacy kojarzyli bogatą wyobraźnię słowiańską, dowcip i ruchliwość umysłu ze wstrętem do wszelkich systematycznych i suchych dociekań. Nie stronili też, a to nawet w czasach dawniejszych, od nauk świeckich. Już w w. XVI. żydowscy młodzieńcy z Polski pobierali obok synów magnatów nauki na wszechnicach włoskich [1]). W starożytnym grodzie królewskim, w Krakowie, panowała za owych czasów tak wysoka kultura duchowa, że nawet „Kecabim i Menakrim“ [2]) posiadali wielką eru-

[1]) Nussbaum: Historya Żydów w Polsce, str. 180.

[2]) Wettstein: Kadmoniot Krakau, dod. do numeru 12 czasop. „Hamagid“ z r. 1896. Kecabim = rzeźnicy; Menakrim nazywają tych, którzy rozumieją sztukę usuwania z mięsa zabitego zwierzęcia wszelkich żył — przez co dopiero mięso staje się „koszerne“.

dycyę talmudyczną. Natomiast posiadała stolica kraju, Lwów, w w. XVII. i XVIII. uczonych prywatnych i rabinów, piszących czystą hebrajszczyzną na sposób sefardyjski [1]) i łączących wiedzę talmudyczną ze świecką. Wymienić tu należy ostatniego rabina lwowskiego za rządów polskich, Salomona ben Mojżesza Characha [2]). Lwowski żyd, starowierca Eljahu ben Pinchas Wilna [3]) wydał w latach 80 zeszłego wieku dzieło encyklopedyczne w języku hebrajskim, które pod względem wszystkiego, co wtedy było godnem wiedzenia, nie wyjąwszy nawet systemu filozoficznego zaledwie znanego wówczas w Polsce Kanta, stało na wyżynie owego czasu. Podobne stosunki pod tym względem panowały także w innych dzielnicach Polski. Słynny w całym Izraelu Sabbataj Kohen z Lublina, autor komentarza do „*Jore dea*“ i „*Choszen miszpot*“ [4]), był także znakomitym poetą i słynnym stylistą hebrajskim. Elegia jego „Megilat efa“ [5]) jest ważnem źródłem dla historyi rzezi żydowskich za czasów Chmielnickiego. List jego z r. 1660, najczystszą hebrajszczyzną i stylem powabnym wystosowany do Magistra Walentina Widricha, świadczy o panującej wówczas wielkiej zażyłości między uczonymi chrześciańskimi i żydowskimi w dzielnicach słowiańskich [6]). Około „Gaona Wilna“ [7]) skupiło się grono poważnych uczonych, zamierzających wnieść jasność i systematyczność do nauk judaistycznych. Wileński lekarz, Jehuda ben Mordachaj halewi Hurwitz, już w r. 1765 wydaje dzieło swoje „*Amude Jehuda*“, rodzaj „filozofii moralnej, która, zasadzając się na zakonie i na tradycyi rabinicznej, napisaną jest w duchu polemiki przeciw platonizmowi i arystotelizmowi, w formie dyalogu, a posługuje się przy wszelkiej ścisłości nader szczęśliwym humorem“ [8]). A przypatrzmy się gronu przyjaciół Mendelsohna i tak zwanych Measfim, temu prawdziwemu ognisku północno-niemieckiej oświaty. Czy nie odgrywają tutaj Po-

---

[1]) Sefard = Hiszpania.

[2]) Caro: Geschichte der Juden in Lemberg, Krakau, 1894. s. 132.

[3]) Por. dodatek trzeci.

[4]) Sabbataj Kohen, w skróceniu także Szach zwany (1622—63); Jore dea (nauka poznania) i Choszen miszpat (tarcza prawa) są najważniejszemi działami słynnego kodeksu religijnego Jakóba b. Aszera (1349): Arba turim (cztery rzędy), z którego potem powstał ogólnie znany „Szulchan aruch“ (stół zastawiony) Józefa Caro (1488—1575).

[5]) Lotna karta.

[6]) Bikkure häitim 5590 (1830), ttr. 43.

[7]) Eljahu czyli Gaon Wilna 1720—1797. Patrz dodatek czwarty.

[8]) O dziele Hurwitza Am. Jeh. (filary Judy) por. Delitzscha: Zur Gesch. der jüd. Poesie, s. 86.

lacy: Satanów, Lewin i potomek polskiej rodziny emigrantów z czasów wojen kozackich — Naftali Herz Wessely — roli pierwszorzędnej? Jest to bowiem objaw często zauważany, iż od połowy XVII. w. wschód Europy zwraca zachodowi, zwłaszcza Niemcom, to wszystko, co u niego od XIV. w. zabrał [1]).

Jak więc widzimy, to już przed rozwojem oświaty żydowsko-niemieckiej istniało w Polsce i Rossyi mnóstwo zarodków cywilizacyi europejskiej, które kazały spodziewać się najpiękniejszych plonów na przyszłość.

Pomimo powyżej scharakteryzowanych przeszkód, które początkowo wywołały głęboki wstręt ludu do wszystkiego, co „niemieckie“, jakoteż przeciw wszystkim „Niemcom“ — wyrazy te zjawiły się wtedy w ustach ludu na oznaczanie wszystkiego, co było w sprzeczności z istotą polsko-żydowską — wywołała oświata berlińska w Galicyi ruch kulturny i literacki, który rozwinął liczne siły umysłowe i przeniósł się nawet, jak powyżej widzieliśmy, poza obręb granic kraju. Przejście zaś do właściwie literackich ustępów tej części wstępnej, poprzedzić muszę wywodem o warstwach ówczesnej ludności żydowskiej w Galicyi, ich języku literackim i ich literaturze.

Żydzi są narodem „księgi“, narodem literatury κατ' ἐξοχήν. Podczas, gdy u wszystkich innych narodów współczesnych tylko część t. z. inteligentna posiada ścisłą znajomość literatury narodowej i do niej pozostaje w pewnym stosunku, to stosunek wszystkich Żydów do swojej literatury jest ściśle unormowany i posiada też każdy Żyd mniejszą lub większą znajomość najważniejszych literackich dokumentów religijnego i duchowego rozwoju swego narodu. Chcąc więc napisać historyę którejkolwiekbądź epoki literatury żydowskiej, potrzeba przynajmniej w krótkich zarysach skreślić skład literackiej publiczności (a któż wśród narodu żydowskiego nie należy do publiczności literackiej?), stopień jej oświaty i zachowanie się jej w obec literatury. Otóż ludność żydowska w swoim ówczesnym składzie według opinii wszystkich kompetentnych współczesnych wyraźnie dała poznać 3 następujące warstwy — ówczesna publicystyka mówiła: sekty [2]) — a mianowicie: talmudystow, chassidim i maskilim.

---

[1]) Cassel: Handbuch der jüdischen Geschichte u. Literatur. Berlin 1878, s. 453.

[2]) Por. Allg. Zeitung v. Judenthums, II. 1838 s. 283 nn.

Talmudyści stanowili klasę najliczniejszą, niejako jądro masę ludu żydowskiego. Źródła ówczesne przypisują im cechy następujące [1]: prostactwo, łatwowierność, nieznajomość świata zewnętrznego i wewnętrznego, nietolerancyę, posuniętą u niektórych do zelotyzmu, arystokratyzm, nagromadzanie „Mycwot“ [2]) celem ogrodzenia zakonu, a gdyby nawet ogrodzenie to miało zanadto wybujać, niepomni słów R. Chija (Beresz Ralla Cap. 19), że wówczas mogłoby runąć i rośliny zmiażdżyć. Oto strony złe. Strony dobre: spokojne znoszenie wszelkiego nieszczęścia, wytrwała ufność w Boga jedynego, niezachwiana pewność, że ludzkość dąży ku swemu wydoskonaleniu się. Poddziały: zagorzali, konserwatyści, wrogowie wszelkiego postępu, rabuliści, zwolennicy nieco wolniejszego kierunku, mający upodobanie w dziełach Wesselego, a na końcu talmudyści niedowarzeni, tak zwani „Jadanim“, wahający się między talmudyzmem i chassydyzmem. Do talmudystów należało wtedy takich wielu, którzy łączyli wielką wiedzę talmudyczną z wielkiemi bogactwami i zajmowali wskutek tego naczelne stanowisko. Takim starożydowskim „Gewirem“ [3]) był wówczas obok wielu innych Rabbi Salman Efraim Margulies w Brodach, wróg Pilpulu, tolerancki, bywalec i w licznych dziełach swoich rytualnych przyjaciel systematycznego traktowania rzeczy [4]).

Chassydzi są dość późnem zjawiskiem świata żydowsko-polskiego. Do połowy 17. wieku ani żydowstwo polskie ani europejskie w ogóle nie miało żadnych stronnictw. Wzrost kabbały i zatargi sabbatyańskie powodują rozdział żydowstwa prawie w całej Europie na talmudystów i „Mekibulim“ [5]). Wskutek ustroju duchowego, wywołanego w Żydach polskich rzeziami Chmielnickiego „Mekibulim“ polscy świadomo czy nieświadomo stali się „messyanistami“ czyli sabbatyanami. Sabbatyanizm polski jest tedy rodzicem chassydów polskich. Grupa zapaleńców o tem nazwisku zjawiła się w Polsce około r. 1700. Odznaczali się oni pobożnością, ascetyzmem i białą odzieżą. Lud zachowuje dotąd pamięć o ich dziwacznych praktykach

---

[1]) Por. Allg. Zeitung v. Judenthums. II. 1838, s. 283 nn.

[2]) Czynności rytualne, przykazania, obowiązki.

[3]) Gewir = potentat, mocarz; Gewirim tworzyli za czasów Rzeczypospolitej rodzaj magnateryi żydowskiej.

[4]) Elegię na śmierć jego zamieściły „Bikkure haitim“ 1820, s. 124—130; dokładną charakterystykę zawiera dzieło A. Trebitscha: Korot hadorot (Chronologiczne przedstawienie dziejów świata; ciąg dalszy przez Jakóba Bodeka we Lwowie, rok 1828).

[5]) Mekibulim = mający udział w Kabbali, kabbaliści.

w wyrazie „weisse Chewranikis“ [1]). Do tej grupy o pokoście sabbatyańskim przyłączyli się z czasem zdeklarowani Sabbatyanie, którzy atoli ze swoich kryjówek wylęgli się dopiero ze zjawieniem się Jakóba Franka (1719 – 1796). Po wielkim „chrzcie żydowskim“ [2]), w który ostatecznie frankizm się wyrodził, nastała między „mekibulim“ reakcya, która doprowadziła do założenia nowego zakonu Chassydów. Przy powstaniu tego nowego zakonu odgrywały też rolę niepośledną przyczyny natury socyalnej, a mianowicie: uciskanie i pogardliwe traktowanie nieuków czyli t. z. „Am haaracym“ (rustici) ze strony rabinów i uczonych talmudystów. Na czele Neochassydów stanęli — *homines novi* — mężowie odznaczający się nie erudycyą talmudyczną, lecz pobożnością, uprzejmością i mocą zdziałania cudów: t. z. cadykim czyli sprawiedliwi. Sprawa ta z cadykami na pierwszy rzut oka wydaje się nam sabbatyanizmem, przesadzonym na grunt polski. Sabbatyanizm żądał mesyasza dla całego Izraela, zaś chasydyzm stosownie do wybujałego indywidualizmu polskiego: mesyasza dla każdej okolicy, dla każdego miasta. Mesyasz ten nazywa się cadykiem. Cadykowie ci odrazu wszędzie się zjawiający, nie byli ani oszustami ani oszukanymi. Powtarza się tu bowiem proceder ciekawy, godny uwagi socyologa, zachodzący tylko przy sposobności formowania lub zróżniczkowania się społeczeństwa, gdzie to bezpośrednia, elementarna wola ludu powołuje nowych wodzów, nową arystokracyę i nową dynastyę. Że młode takie dynastye (utworzyły się bowiem wówczas formalne dotąd istniejące dynastye cudotworców, wywierające wpływ ogromny na masę starowierców) dla zabezpieczenia potęgi swojej posługują się rożnem matactwem, leży w naturze rzeczy i dzieje się także gdzieindziej. Zamiłowanie do życia hulaszczego, pijatyk i biesiad, cechujące chassydów zaraz w ich początkach, jest punktem stycznym z istotą szlachty czasów saskich. Dalszym punktem stycznym między nowochasydyzmem i polonizmem jest ich bezwarunkowa uległość i cześć dla cadyków (do czego talmudyści wobec rabinów nie są zobowiązani) tudzież obowiązek spowiadania się przed cadykiem [3]). Przepis ten zresztą sprzeciwia się istocie judaizmu, wymagającego publicznej spowiedzi raz w roku (w sądnym dniu) w obec całej gminy. Natomiast zaznacza chasydyzm postęp w tem, iż, po-

[1]) Weisse chewranikes = członkowie białego stowarzyszenia. Por. rozprawę D. Kahanego: Chebra Jehuda chassid (stow. Judy pobożnego) w roczniku hebr. „Knesset Izrael, rok I. Warszawa 1886, str. 775—784.

[2]) 1759 r.

[3]). Hebr. rocznik Haasif (zbiór), rubryka: Literatura, str. 71.

pularyzując kabbałę, czyni ją dla każdego Żyda w miarę jego zdolności umysłowych przystępną, przez co zaradza wszelkim antyreligijnym nadużyciom ze strony cadyków. Cechy ówczesnych chasydów są: wiara w cuda, fanatyzm posunięty do werbowania prozelitów, jowialność, arogancya i brak czci dla starszych, pogarda dla wiedzy, chęć prześladowania, obżarstwo. Strony dobre: braterskie pożycie wszystkich członków, gorliwe i dzielne wystąpienie w obronie swego systemu. Jak widać, są to same wady i zalety każdej partyi dążącej energicznie naprzód. Chasydzi szerzyli się początkowo wyłącznie w młodych gminach, nie posiadających zbyt dawnych tradycyi talmudycznych. Szczególnie sprzyjały im nowe osady żydowskie na Ukrainie, przez Żydów ze wszystkich dzielnic polskich [1]) założone pomimo strasznych doświadczeń w miejscowościach, które były widownią rzezi Chmielnickiego tuż zaraz po wojnach kozackich, jakoteż po każdym ruchu kozackim. Na początku wieku liczba ich w Galicyi nie była zbyt wielką; cadykowie też galicyjscy nie cieszyli się wielkiem znaczeniem. Po wypędzeniu za interwencyą „maskilim" tamtejszych naczelników chasydów z Rossyi, liczba cadyków i chasydów w Galicyi się wzmagała. Bełz, Rymanów i Sadagóra stały się głównemi ich siedzibami. Zwłaszcza Sadagóra mieściła w sobie wówczas rok rocznie około 50.000 pielgrzymów, przeważnie rossyjskich. Umysłowy poziom chasydów galicyjskich był początkowo dość niski. Cała praktyka chasydów w Galicyi, na Podolu i Wołyniu ograniczała się wtedy na obżarstwie i taumaturgii.

Do obu istniejących wtedy odcieni, t. z. „*Kocker*" i „*Sprung-Chasidim*", przybyli wkrótce „Chiduszym" [2]) we Lwowie, zbliżający się naukowem pojmowaniem zakonu do litewskich „Chabad" [3]), owego odłamu rossyjskich chasydów, którzy, różniąc się od reszty chasydów wielką znajomością talmudu i ścisłem przestrzeganiem obserwancyi (podczas gdy chasydzi są zwykle antytalmudystami i we wrzekomem oczekiwaniu intuicyi lekceważą czasem obserwancyę), ułożyli kabbałę w system jasny, pozbawiony wszelkich formułek

[1]) „Przewodnik naukowy i liter. 1877. Dr. Antoni J.: Żydzi na kresach.

[2]) Chiduszim = nowatorzy. Por. Wiener Blätter 1851, s. 11. Der Chassidismus in Polen u. Russland.

[3]) Chabad, anagram ze słów: chesed = miłosierdzie, łaska; bina = rozum; dea = wiedza. Naczelnikiem tej najważniejszej odmiany chasydów był Rabbi Salman z Lidy, żyjący na końcu XVIII. w., autor dzieła filozoficzno-kabalistycznego „Tania", tudzież „Szulchan arucha" dla chasydów.

scholastycznych, mogący iść w zawody z każdym systemem filozoficznym z czasów najnowszych. O wpływ dominujący w gminach współzawodniczyli chasydzi z „Maskilim“ z tym lepszym skutkiem, że postępowali aggresywnie, nie byli wybredni w wyborze środków i zewnętrznym ustrojem nie różnili się niczem od talmudystów.

Jeżeli zaś chasydzi są produktem pierwszego zróżniczkowania się żydowstwa polskiego, produktem owej epoki historyi żydowsko-polskiej, którą nazywamy epoką Sasów, to „Maskilim“ są produktem „Rozbioru“ z r. 1772 i następującego po nim drugiego zróżniczkowania. Stanowili oni na początku cienką warstwę przybyszów żydowsko-czeskich, cieszących się protekcyą ówczesnych urzędników, pochodzących, jak wiadomo, także z Czech. Nadużywając tej protekcyi, nie chcą czekać na powolne działanie swojej dobrej sprawy, tylko wzywają ciągle rząd o pomoc dla zrealizowania swoich „reform“. Oni też spowodowali zaprowadzenie rozmaitych podatków, n. p. wspomnianego podatku od świec szabasowych. Przez postępowanie takie „Maskilim“, którzy mieli być duszą ludu, tenże od siebie odpychali. Oni to przecież byli głównie dzierżawcami podatku od świec i od mięsa. Celnicy *(mochsym)* i dzierżawcy podatków już za czasów grecko-rzymskich byli znienawidzeni u narodu żydowskiego. Według talmudu i jego komentarzy świadectwo i przysięga ich były nieważne. Który pobożny więc obrałby sobie podobny zawód, zwłaszcza, że dzierżawcy owych podatków musieli być biegłymi w sztuce czytania i pisania języka niemieckiego. „W ten sposób przyzwyczaili się „maskilim“ po największej części do formalnych zdzierstw, przytłumili w sobie wszelkie lepsze uczucie, wyszydzając i ośmieszając biedny lud na każdym kroku“ [1]). Często też „maskilim“ przedkładali rządowi wnioski i memoryały przemawiające za zaprowadzeniem przymusowych zmian w obyczajach ludowych. I tak n. p. zaproponował samborski rabin okręgowy, Sam. Deutsch, w *memorandum* swojem z d. 28. marca 1851 r., do Ministerstwa oświaty wystosowanem, między innemi: przymusowe zrzucenie „polskiej“ i zaprowadzenie „niemieckiej“ odzieży, jakoteż, o ile się da zrobić, przytłumianie chasydyzmu i ich naczelników [2]). Inny znów żąda: rozwiązania na czas jakiś wszystkich rad wyznaniowych, zwołania ankiety mężów zaufania i wysłania emisaryusza oświaty w rodzaju Lilienthala w Rossyi [3]). Z tego widać, iż „maskilim“ nie

[1]) Hakoł (głos), rok X., 1880, nr. 26—32.
[2]) W. Blatter 1851, s. 272.
[3]) Ibid. 331.

byli ani popularną, ani liczną partyą. Sprzeczności między nimi a innemi warstwami były więcej, że się tak wyrażę, natury narodowej, aniżeli religijnej. Niektórzy z pomiędzy nich zaskarbili sobie rzeczywiste zasługi około Żydów galicyjskich. N. p. nauczyciel Neu w Żółkwi, który miał się stać mentorem Mendelsohna galicyjskiego, Nachmana Krochmala. Niebawem „maskilim“ niemieccy tak dalece weszli w modę, że zaciemnili zupełnie rodzimych „maskilim“ w pejot“ i „razywulkach“ [1]). Ci ostatni prowadzili życie religijne, posiadali wielką wiedzę talmudyczną, różniąc się zresztą nie zewnętrznym ustrojem od innych Żydów współczesnych, lecz wiedzą nowoczesną i znajomością dążeń naukowych dawniejszych wieków. Musieli zaś, ponieważ ustrój zewnętrzny niemieckich „maskilim“ stał się modnym, tymże ustąpić pierwszeństwa, przez co nie mogli stanąć na czele ruchu, któryby miał na celu podniesienie poziomu żydowstwa polskiego na podstawie kultury rodzimej. Jednakże pomimo bezwarunkowego zamiłowania prawdziwych postępowców do zgody i pokoju, wybuchła gorąca walka między „maskilim“ i ortodoxami — tak nazywano wszelkich nie-maskilim, — w ciągu których organizacya pierwszych przybrała podobieństwo z organizacyą chasydów. Maskilim więc mieli swoje zebrania, jak chasydzi, mieli też swoich naczelników, niby „cadyków“, i swoich fanatyków, czyli „chasydów“ haskali. O tem atoli pomówimy później.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

---

[1]) Pejot — pejsy; Razwulka Radziwiłłówka = rodzaj bekieszy z szerokimi rękawami.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Obchód Mickiewiczowski. Wszystkie komisye komitetu centralnego we Lwowie, zajmującego się przygotowaniem obchodu Mickiewiczowskiego, są ciągle czynne. W ostatnich czasach obradowała także komisya finansowa komitetu, a w najbliższych dniach poweźmie ważne uchwały komisya dla sprawy wydawnictwa i medalu, tudzież sekcya artystyczna komisyi uroczystościowej.

* W dniu 11. b. m. odbyła komisya pomnikowa w jednej z sal Uniwersytetu lwowskiego pod przewodnictwem radcy Dworu, prof. Ludwika Ćwiklińskiego, kilkogodzinne posiedzenie. Po ożywionej i wyczerpującej dyskusyi, w której sprawę pomnika Mickiewicza we Lwowie rozważano wszechstronnie, powzięła komisya szereg uchwał. Mianowicie zapadła przedewszystkiem uchwała, ażeby w jak najkrótszym czasie wznieść Mickiewiczowi we Lwowie pomnik, ażeby sprawę tę z całą energią przeprowadzić, a akcyę przygotowawczą rozpocząć niezwłocznie. Następnie na wniosek p. Adama Krechowieckiego uchwalono, że pomnik ten ma być kolumną, w rodzaju kolumny Zygmunta w Warszawie. Liczne grono osób będzie zaproszone do składu komisyi pomnikowej, a sprawa zbierania składek ma być powierzona także komitetowi pań, oraz obszernemu komitetowi, którego organizacya rozciągać się będzie po całym kraju. Będzie także wydana odezwa. Następne posiedzenie komisyi odbędzie się w d. 20 b. m.

Do najbliższego posiedzenia tego wybrane na ostatniem zebraniu subkomitety wypracują szczegółowo listę osób, które mają być kooptowane, listę komitetu pań i organizacyę całej akcyi na prowincyi, tudzież rozstrzygną kilka przedwstępnych kwestyj. Najważniejszą z nich

13*

jest kwestya wyboru miejsca pod zamierzony pomnik, — do przygotowania jej uproszono pp. Juliana Zacharyewicza, wiceprezydenta miasta p. Schayera, i wnioskodawcę, p. Adama Krechowieckiego.

Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że godną naśladowania myśl podniósł na ostatniem Walnem Zgromadzeniu członków Banku zaliczkowego we Lwowie p. Zygmunt Fryling. Oto bowiem zaproponował, aby zgromadzenie wyraziło życzenie, że w roku przyszłym odpowiednią kwotę wyjątkowo zamiast na fundusz pamiątkowy Banku, należy przeznaczyć na pomnik Mickiewicza we Lwowie. Wniosek ten uchwalono i przekazano sprawę do uwzględnienia Radzie nadzorczej Banku. Kwota, przeznaczona na fundusz pamiątkowy, wynosiła w r. b. 1.306 złr. 75 ct. Za przykładem Banku zaliczkowego pójdą niezawodnie wszystkie nasze instytucye finansowe.

* Do sprawozdania z czynności komisyi odczytowej komitetu lwowskiego dla obchodu uroczystości Mickiewiczowskiej (prezes dr. Leonard Piętak, wiceprezes Franciszek Próchnicki, sekretarz dr. Konstanty Wojciechowski), pomieszczonego w styczniowym zeszycie *Przewodnika naukowego i liter.*, dodać należy, że komisya objęła programem swym również Księstwo cieszyńskie, dokąd wysłano 15 odezw i instrukcyj bądź to do wpływowych osobistości, bądź do redakcyj pism, bądź też do zarządów Towarzystw.

Obchód w Galicyi zapowiada się dotychczas dobrze. Z dniem każdym napływają zgłoszenia i wiadomości o zawiązywaniu się komitetów wskutek odezw, rozesłanych w liczbie kilkuset po całym kraju. Osobliwie o powodzeniu w miastach i miasteczkach nie należy bynajmniej wątpić, we wioskach zaś krzątają się gorliwie przejęci duchem obywatelskim nauczyciele ludowi. Oczywiście charakter obchodu w miastach i wioskach będzie różny, gdzieniegdzie będzie on się musiał ograniczyć do wygłoszenia odczytu i śpiewu, wykonanego przez dzieci szkolne.

Komitety po większej części dopiero się organizują, to też bliższe i dokładniejsze wskazówki będzie mogła podać komisya najrychlej za kilka tygodni. Dziś jednak postępuje już żywo akcya w 23 powiatach tak w Galicyi wschodniej, jak zachodniej. Poniżej podajemy przegląd tych powiatów:

W Bochni zajmuje się organizowaniem komitetu dyrektor gimnazyalny, Żułkiewicz;

w Borszczowie: Stanisław Grzegorzewski, inż. Wydziału kraj. i prezes „Sokoła“;

w pow. brzozowskim: w Wesołej ks. proboszcz W. Maczka, w Dynowie Seweryn Skrzyński, właść. dóbr (obrany już przewodniczącym komitetu);

w pow. chrzanowskim: w Krzeszowicach W. Krawczyński, prezes Koła Tow. Szkoły ludowej;

w Dolinie: dr. Stan. Kotłowski;

w Gorlicach: inspektor szkolny okr., Jan Ciejka;

w Jarosławiu: dyrektor gimn. Wójcik, prof. Zieliński i Kurpiel (na cały powiat jarosławski);

w Kałuszu: Wurst;

w pow. kałuskim: w Tużyłowie: Józef Mazanowski;

w pow. krakowskim: w Suchej: M. Żmigrodzki, dyr. bibl. hr. Branickich;

w pow. łańcuckim: w Przeworsku: dr. Bolesław Zborowski, adwokat krajowy;

w Limanowej: E. Winter, c. k. notaryusz i prezes „Sokoła“;

w pow. limanowskim: w Mszanie Dolnej: Jan Solecki, poczmistrz (obrany już przewodn. komitetu);

w pow. nadwórniańskim: w Delatynie: Zenon Rawicz Rojek;

w Nowym Sączu; Łucyan Lipiński, c. k. notaryusz i burmistrz;

w pow. pilzneńskim: w Jodłowej: ks. prob. Ziemba (obrany już przewodn. komitetu);

w Rudkach: Andrzej hr. Fredro wespół z J. Angielskim, burmistrzem;

w pow. rzeszowskim: w Sokołowie: Dańczak, poczmistrz;

w Stryju: Zygmunt Zatwarnicki (obrany już przewodniczącym komitetu);

w pow. złoczowskim w Założcach: c. k. adjunkt sąd., dr. Bin; w Gołogórach: dzierż. dóbr, Tadeusz Dzięciołowski;

w pow. wadowickim: w Zatorze: B. Marczewski, kierownik szkoły ludowej;

w Żółkwi: lekarz dr. Muszkiet;

w pow. żywieckim: w Jeleśni: prof. seminaryum Józef Dobrowolski.

Celem uczczenia rocznicy urodzin poety odsłonięty zostanie we wrześniu b. r. w Nowym Sączu pomnik Mickiewicza, wykonany przez rzeźbiarza, St. Wójcika, z inicyatywy miasta.

Komisya, sądząc, że ułatwi pracę komitetom, jeżeli zapewni im pomoc gniazd sokolich, rozsianych po całym kraju, zwróciła się do Wydziału Związku „Sokoła“ z prośbą o poparcie jej usiłowań i otrzymała już prywatnie przychylną odpowiedź. Również poczyniła komisya kroki w celu uzyskania pomocy duchowieństwa obrz. rzym.-kat., o rezultacie jednak swych zabiegów będzie mógł donieść dopiero w następnem sprawozdaniu.

W końcu wspomnieć należy o projektach uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama, które napływają również wraz ze zgłoszeniami z różnych stron kraju. Będą one przedmiotem dyskusyi na najbliższem posiedzeniu komisyi, kilka jednak zasługujących bardziej na uwagę podajemy już dzisiaj. I tak proponują komisyi zajęcie się odbiciem kilku tysięcy portretów Mickiewicza, któreby umieszczono następnie w izbach szkolnych; ktoś inny znów pragnąłby, by odlano tysiące jednakowych tablic pamiątkowych z podobizną poety i umieszczono je we wszystkich miejscowościach w kraju i poza krajem, wszędzie, gdzie na to pozwolą, i gdzie tylko mowa polska rozbrzmiewa (nawet w Ameryce). Pojawił się również projekt zebrania wielkiego funduszu Mickiewiczowskiego, któryby służył do udzielania z niego zapomóg nauczycielom ludowym. Jeden z księży wreszcie proponuje zebranie takiegoż funduszu, ale przeznacza mu cel inny, mianowicie wykupno ziemi z rąk izraelitów i parcelacyę jej między polskich chłopów.

Zainteresowania się więc uroczystością wśród najszerszych warstw i sposobami uświetnienia jej, jak widać z niniejszego sprawozdania, nie brak.

* Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie wydał do wszystkich Zarządów oddziałowych, Kółek i członków Towarzystwa w całym kraju następującą odezwę: „W roku bieżącym przypada stuletnia rocznica naszego największego mistrza pióra, wiekopomnej sławy i pamięci Adama Mickiewicza. Celem godnego uczczenia tej wielkiej narodowej uroczystości zawiązał się we Lwowie komitet obywatelski, który, podzieliwszy się na kilka sekcyj, pracował nad ułożeniem szczegółowego programu. Dnia 8. b. m. odbyło się pod przewodnictwem dra Antoniego Małeckiego posiedzenie pełnego komitetu, na którem to posiedzeniu powzięto następujące uchwały. 1. Obchód rozpocznie się dnia 21. maja wieczorem, a oprócz tego cały tydzień od 21. do 28. maja we Lwowie i na prowincyi poświęcony ma być Mickiewiczowi. Będzie to tydzień Mickiewiczowski. Uroczystość rozpocznie się w sobotę wieczorem zebraniem, na którem przemówi rektor Małecki, następnie wykonaną zostanie kantata Paderewskiego (słowa Tetmajera), poczem profesor Pilat wygłosi rzecz o Mickiewiczu. 2. W niedzielę d. 22. maja

przed godziną 9. rano zgromadzą się obywatele przed ratuszem, skąd wyruszą do kościoła Katedralnego, a po nabożeństwie w pochodzie udadzą się na ulicę Mickiewiczowską. Pochód zatrzyma się u wylotu ulicy Mickiewiczowskiej, koło gmachu sejmowego, gdzie przemówią: Marszałek krajowy, prezydent miasta, prezes Towarzystwa Mickiewiczowskiego, prezes Towarzystwa dziennikarskiego, włościanin, reprezentant sfer rzemieślniczych i uczącej się młodzieży. Po przemówieniach wykonaną zostanie kantata. Popołudniu odbędą się w rozmaitych stronach miasta odczyty. Na razie postanowiono urządzić 8 odczytów, a to: w „Sokole“, „Gwieździe“, „Skale“, w szkole im. św. Anny, św. Marcina, św. Antoniego, Elżbiety i Konarskiego. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze, korowód z pochodniami i illuminacya miasta. 3. W d. 22. maja podczas głównej uroczystości zawiązanym zostanie komitet, celem postawienia pomnika Mickiewiczowi we Lwowie i rozpoczęcia całej akcyi. 4. We wszystkich szkołach ludowych i średnich w tygodniu Mickiewiczowskim jeden dzień będzie wolnym od nauki. W dniu tym po nabożeństwie odbędzie się w szkole uroczystość Mickiewiczowska, połączona z odczytem, deklamacyami, śpiewami i t. d. I Towarzystwo Pedagogiczne, którego czynnościom od początku istnienia przyświecają ideały nieśmiertelnego Adama, postanowiło jeszcze w roku zeszłym na jednem z ostatnich posiedzeń Zarządu Głównego przyczynić się wedle sił i możności do godnego uczczenia tej wielkiej uroczystości, na trzeciem zaś posiedzeniu, odbytem dnia 16. grudnia r. z., uchwalił Zarząd Główny następujący program: 1. Odbyć XXXII. Walny Zjazd Towarzystwa Pedagogicznego w Krakowie i nazwać go Mickiewiczowskim. 2. Pierwszym i najważniejszym punktem programu walnego Zjazdu będzie złożenie hołdu u trumny wieszcza przez członków Towarzystwa Pedagogicznego. 3. Złożyć na trumnie wieniec srebrny z tylu liśćmi, ile Towarzystwo Pedagogiczne liczy oddziałów. Wieniec ten zamierza Zarząd Główny sprawić z centowych składek nauczycieli. 4. Wydać ozdobny numer „Szkoły“, wypełniony samymi artykułami o Mickiewiczu. 5. Wydać przystępnie napisany życiorys o Mickiewiczu, z szczególnem uwydatnieniem jego młodości, dla dzieci od 8—12 lat. 6. Utworzyć fundusz zapomogowy im. A. Mickiewicza dla wdów po nauczycielach szkół ludowych, do którego to funduszu ma wpływać: *a)* 5% czystego zysku z wydawnictw Towarzystwa Pedagogicznego; *b)* 10% z $^3/_4$ części wkładek członków Towarzystwa Pedagogicznego, przypadających Zarządom oddziałowym; *c)* czysty dochód, uzyskany z wieczorków i odczytów, urządzanych przez Zarządy oddziałowe Towarzystwa Pedagogicznego; *d)* dobrowolne datki na ten cel ofiarowane. 7. Starać się o urządzenie uroczystości dla młodzieży każdej szkoły w dniu ustanowionym. 8. We-

zwać oddział lwowski, ażeby urządził uroczystość dla nauczycieli i szerszej publiczności. 9. Poczynić starania u wysokiej Rady szkolnej krajowej o uwolnienie młodzieży szkolnej od nauki w dniu, przeznaczonym na uroczystość ku czci Adama Mickiewicza. W celu urzeczywistnienia przytoczonych wyżej punktów programu, a tem samem przyczynienia się do godnego uczczenia największego naszego piewcy narodowego, Zarząd główny Towarzystwa Pedagogicznego odzywa się z gorącą prośbą do wszystkich Zarządów oddziałowych, Kółek i członków Towarzystwa Pedagogicznego: 1. ażeby już teraz poczęli zajmować się przygotowaniami do urządzenia Mickiewiczowskich poranków dla młodzieży szkolnej, a wieczorków dla ludu i w ogóle szerszej publiczności; 2. ażeby czynili wcześnie starania o pozyskanie prelegentów z odczytami o Mickiewiczu; 3. ażeby na Walnych Zgromadzeniach oddziałowych, na zgromadzeniach Kółek, na konferencyach szkolnych, w gronach ściślejszych, słowem przy każdej nadarzonej sposobności zarządzali centowe składki na sprawienie wieńca, a zebrane kwoty, choćby najmniejsze, przysyłali z dopiskiem: „na wieniec dla Mickiewicza“, w gotówce lub markach pocztowych, pod adresem Zarządu głównego we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11. Zarząd główny Towarzystwa Pedagogicznego ożywiony nadzieją, że wszystkie Oddziały i Kółka, tudzież wszyscy członkowie Towarzystwa Pedagogicznego, przejęci gorącą miłością Ojczyzny oraz wysokim pietyzmem dla ś. p. wieszcza Adama, nie poskąpią ni trudu, ni drobnych centowych ofiar, ażeby uroczystość godną była Tego, którego cały naród polski po wieczne czasy czcić i uwielbiać będzie. — Z Zarządu głównego Towarzystwa Pedagogicznego. We Lwowie, d. 20. stycznia 1888 r. Stanisław Szczepanowski, prezes, Kornel Jaworski, sekretarz.“

* „Macierz polska“ we Lwowie zaznacza w swem ostatniem sprawozdaniu (za r. 1897), że zarządziła druk dalszych 5.000 egzemplarzy „Pana Tadeusza“, tak, że obecnie 60.000 egzemplarzy tego poematu znajduje się w ręku czytelników. W roku bieżącym, Mickiewiczowskim, Macierz wyda wybór dalszych utworów Mickiewicza w jednym tomie, który wraz z „Panem Tadeuszem“ złoży się na kompletne wydanie dzieł poetycznych Mickiewicza, a kosztować będzie także tylko 10 ct. Będzie to więc „Mickiewicz za 20 ct.“, Mickiewicz dla najuboższej strzechy. Wreszcie tegoroczny „Kalendarz“ Macierzy polskiej, którego cały nakład już dnia 28. grudnia z. r. był zupełnie wyczerpany, zredagowany przez redaktora „Niedzieli“, p. Tadeusza Czapelskiego, poświęcony jest w swojej części literackiej przeważnie Mickiewiczowi i tym sposobem przyczyni się bardzo skutecznie do wyjaśnienia ludowi znaczenia w narodzie poety, którego jubileusz obchodzić mamy uroczyście.

* Lwowskie Koło literacko-art. postanowiło wziąć także udział w obchodzie Mickiewiczowskim, a na poufnych zebraniach grona literatów, artystów i dziennikarzy, które odbyły się dla obmyślenia tego udziału w dniach 21. stycznia i 3. lutego b. r., poruszono następujące myśli: aby urządzić w „Kole“ w tygodniu Mickiewiczowskim uroczystość, poświęconą pamięci wieszcza, z programem o ile możności najbardziej wyborowym i z udziałem pierwszorzędnych sił; ażeby w ciągu postu urządzić w Kole lit. art. szereg odczytów o Mickiewiczu, które byłyby niejako przygotowaniem do obchodu, a następnie staraniem „Koła“ mogłyby wyjść w osobnej książce; ażeby „Koło“ wydało reprodukcyę znakomitego portretu Mickiewicza, znajdującego się w zbiorach biblioteki Pawlikowskich (portret ten w spisie portretów, znajdującym się w Pamiętniku Towarzystwa lit. im. A. Mickiewicza, opatrzony jest nr. 118); aby wspólnie z komisyą pomnikową centralnego komitetu Mickiewiczowskiego zajęło się „Koło“ sprawą wystawienia pomnika Mickiewicza we Lwowie; aby rozpisało konkurs na szereg sonetów, poświęconych Mickiewiczowi; aby w r. b. przystąpiło „Koło“ do wydawania literackiego czasopisma miesięcznego z ilustracyami, które na pamiątkę podobnego usiłowania A. Mickiewicza nosiłoby nazwę „Iris“. — Wszystkie te projekty weźmie pod rozwagę komisya literacka Wydziału Koła (złożona z 6. członków tego Wydziału), opracuje swe wnioski i przedłoży je na pełnem posiedzeniu Wydziału, który poweźmie ostateczną uchwałę, albo też swe wnioski przedłoży specyalnie dla tej sprawy zwołanemu Walnemu zgromadzeniu członków „Koła“.

* Na podstawie listów, zakomunikowanych przez JE. Marszałka krajowego, hr. Stanisława Badeniego, sekretarzowi komitetu dla budowy pomnika A. Mickiewicza w Krakowie, p. Wł. L. Jaworskiemu, a przez tegoż prezydentowi miasta Krakowa, p. Friedleinowi, wysłała kasa miejska krakowska, w której złożony jest fundusz na pomnik, w d. 29. stycznia b. r. kwotę 2.500 lirów do Rzymu do odlewarni Aleksandra Nelliego, jako przewidzianą kontraktem ratę za odlanie figury Mickiewicza z wosku, — oraz kwotę 1.500 lirów, jako ratę za odlanie grupy „Nauka“ w wosku. Nowy posąg Mickiewicza i grupa „Nauka“ zostały zupełnie przez p. Rygiera ukończone i odstawione do odlewarni Nelliego, która zrobiła już odlewy woskowe, czyli tak zwane klejowe; jest to ostatnia czynność przed dokonaniem odlewu w bronzie. Gdyby odlew bronzowy dokonany był w lutym, musi nastąpić jeszcze potem ostateczne cyzelowanie szwów bronzu, a czynność ta artystyczna zabierze przynajmniej miesiąc czasu. Ten stan sprawy pozwala z wiosną oczekiwać nadejścia części pomnika do Krakowa. (Dzienniki krakowskie z d. 30. stycznia b. r.).

* Rada miasta Stanisławowa uchwaliła na wniosek burmistrza, dra Nimbina, wziąć inicyatywę w obchodzie uroczystości Mickiewiczowskiej w Stanisławowie i wspólnie z tamtejszemi towarzystwami: pedagogicznem, nauczycieli szkół średnich i komitetem budowy pomnika Mickiewicza, zająć się urządzeniem całego obchodu. („Kuryer lwowski“ nr. 39 z r. b.).

* W Kałuszu d. 2. lutego b. r. odbyło się w Radzie powiatowej bardzo liczne zebranie inteligencyi miejskiej i wiejskiej, tudzież mieszczaństwa, celem omówienia sprawy uroczystego obchodu jubileuszowego Adama Mickiewicza. Po bardzo wyczerpującej i wszechstronnej dyskusyi uchwalono zawiązać w powiecie dwa komitety, jeden dla Kałusza, drugi dla Wojniłowa, z tem jednakże zastrzeżeniem, że co do szczegółów obchodu delegaci obu komitetów stale porozumiewać się mają. Obchody odbędą się w tygodniu jubileuszowym — w obu jednak miejscowościach w różnych dniach — a to w celu, ażeby umożliwić publiczności wzięcie udziału tak w jednej, jak i w drugiej uroczystości. Komitet kałuski uchwalił następujący program: 1) uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym; 2) odsłonięcie pamiątkowej tablicy na gmachu nowej szkoły miejskiej z odpowiednią przemową; 3) rozdawanie pomiędzy zebranych książeczek z życiorysem Mickiewicza, podobizn i medalionów pamiątkowych; 4) zebranie uroczyste w sali Rady powiatowej z odpowiedniemi przemowami; 5) uroczyste nabożeństwo w synagodze; 6) wieczorem koncert w salach towarzystwa kasynowego; 7) uchwalono udać się z prośbą do Rady gminnej, celem nadania jednej z ulic miasta nazwy ulicy Adama Mickiewicza. Celem przeprowadzenia tego programu wybrano komitet z 9 osób w następującym składzie: Stanisław Komarnicki, Ludwik Fuss, dr. Adolf Wurst, Julian Garlicki, dr. Mieczysław Stanecki, dr. Jonasz Wiesenberg, Zygmunt Groblewski, Michał Pawlicki i Franciszek Osadski. Na opędzenie kosztów obchodu zarządzili obecni składkę, która przyniosła na razie przeszło 60 złr. („Słowo pol.“ nr. 33. z r. b.).

* Z Drohobycza donoszą nam pod d. 8. b. m.: Za inicyatywą Stanisława hr. Tarnowskiego i dra Franciszka Majchrowicza, dyrektora gimnazyalnego, zawiązał się w mieście naszem komitet, mający na celu urządzenie uroczystego obchodu ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza w Drohobyczu i jego okolicy. Pierwsze posiedzenie komitetu odbyło się dnia 1. lutego b. r., na którem między innemi poruszył przewodniczący hr. Tarnowski piękną i doniosłego znaczenia myśl, ażeby z okazyi uroczystości poety, którą mamy w tym roku obchodzić, zająć się gorliwie sprawą tutejszej bursy polskiej im. Adama Mickiewicza, pomyśleć o przysporzeniu jej środków materyal-

nych i zabezpieczyć jej dalszy rozwój. Będzie to najpiękniejszą i najtrwalszą pamiątką tej wzniosłej uroczystości, oddamy tym sposobem najlepiej hołd wieszczowi i zaskarbimy sobie wdzięczność w sercach biednej młodzieży, której nie brak tak w mieście, jak i w okolicy. Myśl ta, poparta gorąco przez dyrektora Majchrowicza, dra Lechowskiego i ks. Hanczakowskiego, trafiła do przekonania wszystkich zgromadzonych, którzy jednogłośnie uchwalili, aby pieniądze, uzbierane z okazyi uroczystego obchodu, obrócić na cele tutejszej bursy polskiej i polecili gorąco przyszłemu ściślejszemu komitetowi starać się o to, by w dniu uroczystego obchodu położyć przynajmniej kamień węgielny pod budynek bursy. Następnie dokonano wyboru komitetu ściślejszego, który ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym St. hr. Tarnowskiego, zastępcami przewodniczącego dra Fr. Majchrowicza i Xenofonta Ochrymowicza, sekretarzami Antoniego Zubczewskiego i ks. Jana Szałajkę. W końcu uchwalono, ażeby komitet dla ułatwienia czynności podzielił się na 4 sekcye, t. j. gospodarczą, finansową, odczytową i pamiątkową. Sekcye wymienione ukonstytuowały się na posiedzeniu komitetu ściślejszego, które odbyło się dnia 5. lutego b. r., przyczem naznaczono dni, w których poszczególne sekcye mają odbywać swe posiedzenia.

* Na zaproszenie Wydziału politycznego Koła polskiego na Bukowinie odbyło się w Czerniowcach w dniu 8. b. m. posiedzenie członków ściślejszego komitetu, celem narady nad uroczystym obchodem setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. W zasadzie postanowiono urządzić w ostatnich dniach maja, względnie także w pierwszych dniach czerwca obchody pamiątkowe we wszystkich miejscowościach Bukowiny, gdzie przebywa ludność polska w znaczniejszej liczbie. Ponieważ sprawa obchodów na prowincyi ma być omawianą przy współudziale przedstawicieli miast prowincyonalnych, którzy mają być zaproszeni w tym celu na dzień 28. lutego b. r., przeto zgromadzeni ograniczyli się tylko na ułożeniu zarysów programu uroczystości w Czerniowcach. Na podstawie opracowanego przez p. Adolfa Wiesiołowskiego szkicu, uchwalono, ażeby obchód odbył się w dniu 22. maja b. r. Rozpocznie się on uroczystem nabożeństwem z kazaniem. Na nabożeństwo wyruszą wszystkie stowarzyszenia polskie w uroczystym pochodzie ze sztandarami. W południe odbędzie się zgromadzenie w lokalu Czytelni polskiej przy ewentualnym udziale przedstawicieli władz i stowarzyszeń obcych. Zgromadzenie wypełnią przemówienia, oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej i odśpiewanie kantaty, a zakończy skromna przekąska. Popołudniu w lokalu Czytelni popularny odczyt dla młodzieży szkolnej i rękodzielniczej, poczem rozdane będą odpowiednie upominki w książkach, medalionach, rycinach i t. p. Wieczorem w teatrze miejskim przedstawie-

nie. Rozpocznie je prolog, następnie amatorowie odegrają odpowiednią sztukę, a zakończy obraz z żywych osób. Dla wykonania rozmaitych części programu wybrano trzy odrębne komisye, które już we wtorek dnia 15. b. m. mają się zgromadzać celem rozpoczęcia przygotowań.

* Na posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu, odbytem w d. 17. stycznia b. r., radzono nad sposobem, w jaki Towarzystwo Przyjaciół nauk, a specyalnie wydział historyczno-literacki, ma wziąć udział w przypadającym na rok bieżący obchodzie rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, „Dziennik poznański“ tak o tem (w nrze 14. z r. b.) donosi: „Prezes wydziału, p. dr. Erzepki, mówił o tem, jak wspaniale Warszawa, Lwów, Kraków i w ogóle cała Galicya będzie obchodziła tę wielką rocznicę, z czego wynika, że i Poznań nie może pozostać w tyle. Nas, niestety, nie stać na wspaniałe obchody, zdobyć się jednak musimy na skromne, lecz poważne uczczenie wielkiego poety. W tym celu proponował mowca wydanie w tym roku osobnego zeszytu Roczników Towarzystwa, specyalnie poświęconego Mickiewiczowi, z szczególnem uwzględnieniem wszystkiego, co się odnosi do pobytu poety w Wielkopolsce i stosunku jego do naszej dzielnicy. Prezes Towarzystwa, ks. biskup Likowski, oświadczył, że zarząd główny Towarzystwa chętnie się zgodzi na powyższą propozycyę i nadmienił, że zarząd także już myślał o obchodzie i pragnie pomiędzy innemi urządzić odczyt publiczny, ku czemu pragnie pozyskać prelegenta, specyalnie zajmującego się Mickiewiczem. Nadto radził ks. biskup odwołać się do ogółu, aby zebrać istniejące jeszcze może w różnych rodzinach Księstwa listy i w ogóle wszystkie szczegóły, odnoszące się do pobytu Mickiewicza w Wielkopolsce. Prócz tego zaleca się wydrukowanie w projektowanym zeszycie odnośnej bardzo szczegółowej pracy ś. p. Klemensa Kanteckiego, dalej wydrukowanie bardzo mało znanej a wspaniałej mowy pogrzebowej ks. Prusinowskiego, na cześć wieszcza wygłoszonej, i wreszcie umieszczenie w zeszycie podobizny Mickiewicza, ile możności według portretu, który się niegdyś znajdował w posiadaniu prof. Rymarkiewicza, a obecnie jest własnością sędziego Niklausa, lub według drzeworytu poznańskiego rytownika, Łukomskiego. Oba zalicza mowca do najlepszych podobizn poety. P. hr. Engeström proponował nadto urządzenie w dniu jubileuszu uroczystego nabożeństwa w katedrze lub w kościele farnym, a p. Fr. Krysiak rzucił myśl urządzenia wystawy wszystkich autografów i rzeczy, odnoszących się do Mickiewicza w Wielkopolsce. W sprawie zebrania nieznanego materyału polecono zarządowi wydziału zwrócić się z odezwą do społeczeństwa wielkopolskiego.“

* P. Józef Pociej, nauczyciel w szkole rolniczej krajowej w Bereźnicy (poczta Stryj), w piśmie do nas nadesłanem zwraca uwagę, że nie wydano w ostatnich czasach żadnych streszczeń dzieł naszego wieszcza P. Pociej na podstawie własnego doświadczenia twierdzi, że lud chętnie czyta podobne streszczenia i utrzymuje, że młodzież i kandydaci, mający przystępować do egzaminów, z radością powitaliby treść utworów Mickiewicza na wzór tego rodzaju niemieckich streszczeń arcydzieł literatury niemieckiej. W r. 1886 wydała księgarnia katolicka w Poznaniu treść Pana Tadeusza, p. t. „A. Mickiewicza „Pan Tadeusz" czyli ostatni zajazd na Litwie — opowiedział H. K. Nieczuja". Dziełko to już zupełnie wyczerpane, a treść znakomitego utworu jest w niem bardzo udatnie i wiernie zestawiona; warto, by przynajmniej przedrukowano je w roku jubileuszowym. — Myślą tą, godną uwagi, może się zechce zająć która z instytucyj, pragnących się przyczynić do uświetnienia jubileuszu tegorocznego. Ze swej strony zaznaczamy, że dokładną i często dobrze opowiedzianą treść zawiera wiele popularnych życiorysów A. Mickiewicza, wydanych w czasie przywiezienia zwłok poety z Paryża do Krakowa (w r. 1890). Również możemy gorąco polecić wydane świeżo nakładem „Czytelni polskiej" w Krakowie, jako jej drugi tom, popularne i bardzo dobrze napisane dziełko dra F. Konecznego: „Życie i zasługi Adama Mickiewicza" (z ilustracyami). W dziełku tem podana jest barwnie a dokładnie treść wszystkich wybitniejszych utworów Mickiewicza. Także cena dziełka tego jest bardzo przystępna: w prenumeracie „Czytelni polskiej" kosztuje ono 25 ct., — osobno zaś kupowane 30 ct.

Mickiewicz w literaturach obcych. Wydawany od lat 23 staraniem stowarzyszenia dawnych uczniów szkoły polskiej w Paryżu „Bulletin polonais littéraire scientifique et artistique", który w swoim zakresie i w miarę środków wybornie spełnia misyę pośrednika pomiędzy ruchem literackim polskim a Francyą, — weźmie także udział w uczczeniu rocznicy Mickiewiczowskiej. Redakcya „Biuletynu" w zeszycie styczniowym w artykule, p. t. „L'Année de Mickiewicz", wyjaśnia znaczenie uroczystości i charakteryzuje w kilku rysach doniosłość poezyi Mickiewicza oraz samą postać wieszcza, a zarazem oświadcza, że ze swej strony przyczyni się do uświetnienia rocznicy ogłoszeniem francuskiego tłómaczenia najznakomitszego dzieła poety: „Pana Tadeusza". Tłómaczenie to ukazywać się będzie w miesięcznych zeszytach „Biuletynu" w ten sposób, że z końcem roku złoży się całość utworu, każdy bowiem zeszyt zawierać będzie jedną księgę arcydzieła w tłómaczeniu francuskiem. Tłómaczenia dokonał p. Wacław Gasztowtt, znany

już zaszczytnie z przyswojenia językowi francuskiemu wielu utworów znakomitych poetów polskich, oraz ceniony sam, jako autor kilku zgrabnych i pięknych drobniejszych utworów. Tłómaczenie nosi tytuł: „Thadée Soplitza ou la Lithuanie en 1812. Poema d' Adam Mickiewicz." Dokonane jest wierszem, a sądząc z pierwszej księgi, pomieszczonej w zeszycie styczniowym „Biuletynu", będzie prawdziwie godnem arcydzieła. P. Gasztowtt tłómaczył wiersz za wierszem, starając się z widoczną troskliwością, ażeby nie opuścić nietylko jakiejś myśli poety, ale nawet żadnego wyrażenia, chociaż odmienny charakter języka francuskiego, z natury swej analitycznego, od języka polskiego, który odznacza się znowu syntetycznością, czyni zadanie to trudnem, a konieczność użycia aleksandrynów francuskich zamiast trzynastozgłoskowego wiersza, w jakim pisał „Pana Tadeusza" Mickiewicz, oraz względy na rym i chęć zachowania prostoty w opowiadaniu, zadanie to w wysokim stopniu jeszcze utrudniały. Pomimo to p. Gasztowtt przezwyciężył w sposób godny uznania wszystkie trudności. Jak zaś z przedmowy wynika, kierowała nim wyłącznie chęć okazania uwielbienia swego dla poety i gorące pragnienie zaznajomienia publiczności francuskiej z tem największem arcydziełem nietylko polskiej, ale w ogóle sławiańskiej literatury. To też może być on przekonany, że społeczeństwo polskie potrafi ocenić należycie synowskie jego uczucia dla Ojczyzny, które go skłoniły do podjęcia trudnego zadania, a za tak piękne uświetnienie jubileuszu Mickiewiczowskiego będzie jemu i redakcyi „Biuletynu" szczerze wdzięczne. — Nadmienić wreszcie warto, że mieliśmy dotąd dwa tłómaczenia „Pana Tadeusza" na język francuski: Ostrowskiego, dokonane prozą około 1841 roku, i później p. de Noir Isle (Karola hr. Przeździeckiego) lichym wierszem; obydwa niezupełne i w ogóle bardzo słabe. Przedsięwzięta zatem przez prof. Gasztowtta praca ma tem większe znaczenie.

* *Vienac* zagrzebski (nr. 45 z r. 1897) podał w reprodukcyi projekt pomnika Mickiewicza w Warszawie. Z dołączonego objaśnienia dowiadujemy się, że na język k r o a c k i tłómaczyli Mickiewicza: Stanko Vraz (Trebine), Vebez-Tkalcewic (Konrad Wallenrod), T. Maretic (Pan Tadeusz), dr. U. L. Vukelic (Wojewoda i Do matki Polki), J. Truski (Romantyczność i Sonety krymskie), A. Palmowic (Trzech Budrysów) i Kamenaz (Świteź). Znaczną część tych przekładów pomieścił *Vienac*, który także dawał wyjątki z tłómaczenia „Pana Tadeusza" przez dra Marelisa.

Literarni Listy umieściły w nrze 3-cim artykuł: „Ke stym narozeninam Ad. Mickiewicza". Po krótkim wstępie pismo podaje w prze-

kładzie artykuł Al. Świętochowskiego o Mickiewiczu podług streszczenia krakowskiego *Przeglądu literackiego.*

* W Rossyi Mickiewicz jest najpopularniejszym z pisarzy polskich; dzieła jego mają po kilka wydań w przekładzie najlepszych poetów rossyjskich, ukazywały się zbiorowo i pojedyńczo, w edycyach drogich i popularnych i niemal wszystkie znalazły tłómaczów. Liczne są też rozprawy życiorysowe i krytyczne, poświęcone wyłącznie twórcy „Pana Tadeusza".

Wśród licznych głosów prasy rossyjskiej o Adamie Mickiewiczu zasługuje na wyróżnienie piękny artykuł p. W. Czujki, pomieszczony w *Siew. Wiest.* (styczeń r. b.), a podyktowany serdeczną czcią dla poety i głęboką znajomością jego utworów. Na wstępie rozprawia się autor z okrzykami szowinizmu niektórych czasopism rossyjskich, które w roku ubiegłym wysilały się, aby zgrzytem niechęci zamącić harmonię jubileuszową. — „Nie aureola sławy — mówi on — otacza dziś wśród Rossyan imię Mickiewicza, lecz aureola złości." „Mickiewicza przedstawiają — wywodzi dalej p. Czujko — jako nieprzyjaciela Rossyi, prasa zaś rossyjska z odwagą, godną lepszej sprawy, wygłasza o Mickiewiczu niepokojące opinie, tem bardziej niegodne, iż rozniecają niezgodę pomiędzy dwoma pokrewnymi narodami. Mówią, że Mickiewicz jest renegatem, gdyż jest on, jakoby nie Polak i nie Litwin, ale Białorus. I ten nonsens, któremu nie wierzą nawet ci, co go wygłaszają, znajduje swój wyraz w prasie! Ludzie, którzy wskutek małego wykształcenia nigdy nawet w ręku nie mieli poematu Mickiewicza „Konrad Wallenrod", z kilku poszlak mówią o „Wallenrodyzmie", jako o zdradzie. Dlatego uważamy za rzecz na dobie przypomnieć „patryotom własnej ojczyzny", którzyby doszli w swych rozumowaniach do nonsensu, — czem był poeta polski pomiędzy 1820—1840 r. dla lepszych przedstawicieli literatury rossyjskiej owych czasów i dla całego wykształconego społeczeństwa rossyjskiego.

„Puszkin się myli, kiedy mówi, iż Mickiewicz (po roku 1830) został „stronnikiem tłumu". Całe życie Mickiewicza przeczy temu; w Paryżu, stykając się z emigracyą, nigdy nie schlebiał temu, co uważał za szkodliwe, nigdy nie ulegał dążnościom zbiorowym i pod koniec życia zerwał zupełnie z większością emigracyi.

„Rossyanie, z którymi się Mickiewicz zaprzyjaźnił podczas pobytu w Moskwie i Petersburgu, żywili tę samą względem niego sympatyę, co Puszkin. W książce p. Wietrinskiego (Czeszychina), p. t. „T. N. Granowskij i jego czasy", oraz w książce Hercena, p. t. „Ubiegłe chwile i refleksye", znajdują się opisy pożegnania Mickiewicza, który również zachowywał się przyjaźnie względem Rossyan, będąc już za-

granicą, w dziełach zaś swoich niejednokrotnie sympatyę tę zaznacza. Puszkinowi w swoim „kursie literatur słowiańskich“ Mickiewicz poświęcił kilka wykładów pełnych entuzyazmu dla jego wielkiego talentu. Dowiedziawszy się o śmierci Puszkina, Mickiewicz w roku 1837 w piśmie *Globe* zamieścił nekrolog, w którym tłómaczył Francuzom wielkie znaczenie Puszkina, jako poety.“

Tak mówi sprawiedliwy pisarz rossyjski o największym z poetów naszych. Każda stronica rozprawy jego świadczy, że wniknął on głęboko w ducha poezyi Mickiewiczowskiej, że zagłębiał się w dzieła starych i nowych historyków literatury polskiej, że poznawszy dokładnie arcydzieła wieszcza naszego i jego duszę promienną, nauczył się kochać w Mickiewiczu nietylko poetę, lecz i człowieka. Jakże inaczej brzmi ten głos szlachetny, niż pamflety pana Franki lub *Swieta*. („Wiek“ nr. 23 z r. b.).

* Karol Moor, młody kompozytor czeski, napisał symfonię do XII. księgi „Pana Tadeusza“. *Zlata Praha* pomieściła w r. z. reprodukcye ilustracyj Andriollego do „Konrada Wallenroda.“

* Tak bliscy nam Łotysze zajmują się w ostatnich czasach żywo naszą literaturą a specyalnie Mickiewiczem. Utwory jego wyszły w tłómaczeniu, które odznacza się zarówno wiernością, jak wyborną formą. „Konrada Wallenroda“ przetłómaczył bardzo pięknym wierszem poeta Edward Silbers; sonety i ballady w tłómaczeniu Janszewskiego i Silbersa zamieszczane bywają w miesięczniku *Wschód*, wychodzącym w Rydze. Obecnie kończy Janszewski tłómaczenie „Pana Tadeusza“, który w bieżącym roku jubileuszowym będzie wydany w oddzielnej książce, poprzedzonej życiorysem nieśmiertelnego wieszcza. W kilku numerach miesięcznika łotyskiego, wychodzącego w Rydze, był zamieszczony życiorys Mickiewicza, bardzo szczegółowo i starannie opracowany przez Silbersa.

* W Fryburgu założył p. Antoni Walniewicz przy tamtejszym uniwersytecie „Bibliotekę Adama Mickiewicza“. Składa się ona z dzieł pisanych w obcych językach a traktujących o historyi i literaturze polskiej. W ten sposób daną będzie Niemcom sposobność zapoznania się z naszą historyą i literaturą.

* Prof. Ludwik Leger, następca Mickiewicza i Chodźki na katedrze historyi literatury ludów słowiańskich w Collège de France w Paryżu, ze względu, że rok bieżący jest jubileuszową epoką Mickiewicza, postanowił cały wykład w tym roku poświęcić wyłącznie naszemu największemu wieszczowi. Ponieważ zaś niemożliwem jest odczuć prawdziwie ducha poety, nie znając jego ojczystego języka, przeto pan Leger pragnie przygotować francuskich słuchaczów do przyszłych prelekcyj

i w bieżącym okresie uniwersyteckim przedsięwziął całkowity wykład gramatyki polskiej. Pierwsze dwie lekcye stanowiły niejako wstęp do tej nauki i objęły treściwy rys literatury polskiej aż do epoki Mickiewicza. Na początku zaraz p. Leger zaznaczył, że literatura polska jest niewątpliwie jedną z najbogatszych i najciekawszych w Europie. Wspominając z kolei w krótkich słowach o dziejach naszego piśmiennictwa w pierwszych latach dziewiętnastego wieku, p. Leger zwrócił uwagę na t. zw. poezyę legionową, której najwybitniejszymi przedstawicielami byli: Reklewski, Tymowski i Gosławski. W historyi nowożytnej literatury jest to może jedyny objaw — grona żołnierzy, dzierżących jednocześnie w dłoni oręż i pióro. Zbiór tych poezyj byłby niezmiernie zajmującym. Wykłady p. Leger znajdują sporą garstkę słuchaczów, nie tak liczną jednak, jak to bywało ongi. Obecnie Francuzi bardzo słabo — powiedzmy — wcale nie interesują się piśmiennictwem polskiem. Niewątpliwie też kolonia polska mało czyni w tym kierunku usiłowań. („Kraj“ nr. 52 z r. 1897).

* Włochy przyłączyły się również do uczczenia uroczystości Mickiewiczowskiej. Jeden bowiem z pierwszorzędnych pisarzy włoskich, Aglauro Ungherini, wydał świeżo tłómaczenie szeregu utworów naszego wieszcza. Tytuł tego dzieła, wydanego nader starannie, jest następujący: *Adamo Mickiewicz. Gli Dziady, il Corrado Wallenrod e poesie varie. Traduzione dal polacco di Aglauro Ungherini, preceduta da una lettera del. sig. Ladislao Mickiewicz. Editori Roux Frassati e Comp. — Torino. 1898.* Str. XXVIII. i 306.

Właściwe tłómaczenie poprzedzone jest listem Władysława Mickiewicza do tłómacza, oraz przedmową pióra p. Ungherini; list pisany jest po francusku, przedmowa już po włosku. Syn wieszcza w liście swym nietylko opisuje przygotowania w rozmaitych dzielnicach polskich do obchodu stuletniej rocznicy i ruch rocznicą tą wywołany, lecz daje także obraz opinii publicznej w Polsce w chwili obecnej, a w szczególności rozbiera stosunek Adama Mickiewicza do Rossyi i do Rossyan, oraz tych ostatnich do Polaków pod berłem caratu. W ten sposób czytelnicy włoscy, przystępując do czytania utworów Mickiewiczowskich, od razu będą mogli zdać sobie sprawę z całego tła, na którem utwory te powstały i na którem tegoroczny obchód będzie się odbywać. P. Ungherini zaś w swej przedmowie zaznajamia czytelników włoskich ze szczegółami biograficznymi z życia Mickiewicza, poczem daje charakterystykę przetłómaczonych przez siebie utworów. Mówiąc o „Dziadach“, p. Ungherini wyjaśnia ich budowę, oraz ich ideę przewodnią, przyczem także pokrótce kreśli w sposób sprawiedliwy a pełen sympatyi dla nas rys wypadków wileńskich z lat 1822 i następnych.

P. Ungherini jest widocznie dokładnie obznajomiony zarówno z literaturą polską, jak też z najświeższymi wypadkami w naszem życiu literackiem i politycznem, — nietylko bowiem cytuje wiele w ostatnich czasach wydanych dzieł, lecz potrąca także n. p. o znaną elokubracyę Iwana Franki, i słowami ostrej krytyki potępia jego zarzut o „poezyi zdrady.“ P. Ungherini rozwodzi się następnie nad ogólnym charakterem poezyi Mickiewicza, którego nazywa jednym z najpierwszych wśród wielkich poetów współczesnych a najpierwszym wsród poetów słowiańskich, w szczególności zaś nad jego lirycznymi utworami. W podniosłych i nader dla Polaków oraz dla Mickiewicza podchlebnych i sympatycznych słowach tłómaczy następnie p. Ungherini, dlaczego dokonał trudnego dzieła i z jakich powodów pokochał naród nasz i jego poezyę, do czego pierwszą podnietę dał mu przed 20-stu laty Manzini; tłómaczy dalej swym ziomkom, że pomimo wypadków politycznych literatura polska tworzy jednolitą całość, wyjaśnia wiele niezrozumiałych dla Włochów lub mylnie im przedstawianych objawów współczesnych, oraz usiłuje wykazać, dlaczego we Włoszech dzisiejszych nic nie wiedzą prawdziwego o Polakach i literaturze polskiej. Wywody pisarza włoskiego przejęte są szlachetnem uczuciem dla naszego narodu i stanowią uzupełnienie do pięknej dedykacyi, w której, poświęcając dzieło swe między innymi p. Władysławowi Mickiewiczowi, synowi wielkiego poety, powiada, iż czyni to *in segno del mio affetto alla Polonia* (na znak mej miłości do Polski). — Oprócz zaś „Dziadów“ (w całości, wraz z „Ustępem“ oraz z wierszem: Do moich przyjaciół w Rossyi), tudzież oprócz całego Konrada Wallenroda, są tu umieszczone tłómaczenia wierszy: „Trzej budrysi“, „Pani Twardowska“, „Farys“, „Oda do młodości“, „Do Matki Polki“, „Reduta Ordona“, „Do A. M.“, „Rezygnacya“. Kilkanaście ostatnich stronnic zajmują objaśnienia, napisane przez samego autora, lub przez Wł. Mickiewicza oraz przez K. Ostrowskiego. — Tłómaczenie, dokonane jest wprawdzie prozą, odznacza się jednak wiernością i ścisłością, a wnika w ducha poezyi Mickiewicza i oddaje wszystkie właściwości jego utworów. Znakomitemu pisarzowi i szlachetnemu zarazem Włochowi a przyjacielowi narodu naszego (wśród dzisiejszych Włochów jest ich coraz mniej) serdeczne podziękowanie!

* Szwedzkie tłómaczenie „Pana Tadeusza“ wyjść ma w druku w r. b. Przekładu dokonał p. A. Jensen (jego portret i szkic biograficzny podał „Kraj“ w nrze 37 z r. 1897). Koszta wydawnictwa pokryto w ten sposób, że 250 rs. złożyli na ten cel Szwedzi, interesujący się literaturą, a drugie 250 rs. rodak nasz, zamieszkały w Szwecyi, p. B(ukowski). Pierwotny plan, by Polacy przyszli z pomocą p. Jensenowi, ofiarując mu na ten cel zebranych drogą składek tysiąc rs., nie

znalazł poparcia. Ponieważ podnoszą się z tego powodu głosy, zarzucające obojętność naszemu społeczeństwu, „najwięcej w tem interesowanemu“, by wyszło szwedzkie tłómaczenie dzieł Mickiewicza, przeto słusznie zaznaczono w nrze 1. *Kraju* z r. b., że przy całem zadowoleniu z tego, iż Szwedzi znajdą sposobność poznania utworów wielkiego poety naszego i przy całem uznaniu dla pracy, wytrwałości i zasługi p. Jensena, nie podobna podzielać zdania, by Polacy byli przedewszystkiem w tem interesowani. „Nam zależeć winno na tem, by Mickiewicza poznać i ocenić mógł nasz lud; w tym celu wszelkie winniśmy ponosić ofiary, nie rozpraszając ich na to, by oznajamiać z Mickiewiczem Szwedów, czy Francuzów. Nikt nam nie przysyła zapomóg na tłómaczenia Daudeta, ani Ibsena. Tłómaczymy ich dzieła dla własnej korzyści. Niech nikt do dzieł Mickiewicza nie przykłada skromniejszej miary! Ani Mickiewiczowi, ani nam ona nie przystoi.“

Wizerunki. Medale. Ilustracye. Kalendarze. Artysta-malarz, p. Wł. Czechowicz, we Lwowie wykonał portret A. Mickiewicza. Za model do portretu tego posłużyła artyście fotografia wieszcza, zdjęta przez M. Szwaycara w Paryżu w r. 1855. P. Władysław Mickiewicz w liście, nadesłanym do p. Czechowicza, wyraża się w te słowa: „Wykonanie śliczne. Takim był ś. p. Ojciec mój w ostatnich latach życia. Siostra moja, pani Gorecka, i ja szczerze ucieszyliśmy się, że Pan się tak wywiązał z trudnego zadania. Spodziewam się, że wartość artystyczną portretu tego publiczność nasza oceni. Pokazałem wczoraj portret Aleksandrowi Bierglowi, który przez długie lata codziennym był gościem u moich rodziców i znalazł, że jest lepszym od wzoru, fotografii Szwaycara, odbitej w małej niezmiernie ilości egzemplarzy, a która jest dziś wielką rzadkością.“

* P. Wincenty Trojanowski, medalier polski, zamieszkały w Paryżu, wniósł do prezydenta miasta Lwowa pismo, w którem proponuje wybicie medalu Adama Mickiewicza dla uczczenia tegorocznej uroczystości. Medal ma mieć 6·8 centymetrów średnicy i wykonany będzie z bronzu lub innego metalu dowolnego. P. Trojanowski obowiązuje się wykonać tę pracę za 1000 złr. Jako jedyny artysta-medalier polski, p. Trojanowski, powołuje się na to, że wykonał już medal Chopina dla Paryża i medal Matejki, który był niedawno na wystawie sztuki we Lwowie.

* Stanisława Radziejowskiego portret Adama Mickiewicza zamieściła *Jednodniówka*, wydana przez artystów polskich w Monachium (r. 1897).

* W Warszawie ukazał się portret, wykonany kredką przez Kazimierza Mordasiewicza. Prasa warszawska oceniła go nader pochlebnie. (Por. *Gazetę lwowską* z d. 21. lipca 1897 nr. 163 i zacytowany tam głos *Kuryera warszawskiego* o portrecie). Warszawska fabryka blachy białej i wyrobów blaszanych wykonała portret ten w kolorach, odbity na blasze. Portret otacza ramka z gałęzi wawrzynu, u której szczytu znajdują się daty 1798—1898, u dołu zaś podpis i dwie otwarte księgi: jedna — na II. części „Dziadów“, druga — na VI. księdze „Pana Tadeusza“.

Portret, wykonany przez K. Mordasiewicza według dagerotypu Schweycera, podał także *Tygodnik ilustrowany* w nrze 48 z r. 1897, poświęconym 42 rocznicy śmierci poety, gdzie zamieszczono również portret wieszcza według rysunku Franciszka Tepy, oraz „Apoteozę Mickiewicza“ (rysunek Wł. Podkowińskiego według szkicu Tepy). Rysunki pochodzą ze zbiorów p. L. Méyeta, który też umieścił w tymże numerze *Tyg. illustr.* piąty rozdział swej pracy: „Nieznane wizerunki Adama Mickiewicza“. Ciekawem jest również *facsimile* dyplomu uniwersyteckiego Mickiewicza, zamieszczone przy odpowiednim artykule prof. T. Wierzbowskiego.

Wędrowiec na czele numeru, wydanego w pamiętną rocznicę, zamieścił reprodukcyę piórkowego portretu Adama Mickiewicza, dokonanego według ostatniej fotografii Szweycera z r. 1853. przez Wł. Podkowińskiego (portret ten pochodzi ze zbiorów p. L. Méyeta); następnie wypukłorzeźbę A. Préault'a z obelisku na Montmorency (niesłusznie nazwaną „maską pośmiertną“), kopię z płaskorzeźby bronzowej Znicza, wizerunek grobu na cmentarzu w Montmorency, wizerunek domu na Pera w Stambule, sarkofag Mickiewicza na Wawelu i rzeźbę Lewandowskiego.

W analogicznym numerze *Biesiady literackiej* na karcie naczelnej znajduje się rysunek wypukłorzeźby A. Préault'a z napisem „Milion“, dalej kolejno rysunki: uroczystości żałobnej w Montmorency, nabożeństwa na Wawelu, zbiorowy rysunek „Wawel w dzień pogrzebu“, „Mickiewicz na łożu śmierci“ (rys. Wł. Podkowińskiego podług fotografii ze zbiorów p. Méyeta), sarkofag i krypta na Wawelu i t. d.

Kuryer niedzielny zamieścił szkic Merwarta „Grób A. Mickiewicza w Montmorency“, oraz szkic współczesny „Mickiewicz na łożu śmierci“ (ze sztychu Ant. Oleszczyńskiego).

* W zbiorach, składających muzeum miejskie w Warszawie, znajduje się portret Adama Mickiewicza, malowany z natury przez prof. Kamińskiego. (*Kuryer warsz.* nr. 16 z r. 1898).

* W Warszawie ukazał się biust Mickiewicza, modelowany przez artystę-rzeźbiarza, Konstantego Laszczkę, a odlany z bronzu przez fabrykę pod firmą „Braci Henneberg“. Biust zaleca się, według miejscowych dzienników, podobieństwem i artystycznem wykończeniem. Podstawę zdobi wieniec z kwiatów i lira.

* Warszawski *Kuryer Codzienny* w nrze 317 z r. z. zwrócił uwagę, że w porze obecnej, która wkracza w okres Mickiewiczowskiej uroczystości i jest niejako przygotowaniem do niej, coraz częściej spotykamy różne wizerunki wieszcza w handlu, ale wiele z nich pod względem podobieństwa zaledwie przypomina Mickiewicza w konturze, — o wyrazie zaś twarzy, o piętnie geniuszu w tej potężnej myślą swoją głowie w wizerunkach tych mowy nawet niema. Okoliczność ta przypomina zgasłego przed kilku laty w Krakowie wielkiego rzeźbiarza, Marcelego Guyskiego, który wykończył przepyszne popiersie wieszcza, znajdujące się obecnie w Sukiennicach. Zdaniem znawców, jest to najlepszy z dotychczas istniejących portretów Mickiewicza, zwłaszcza pod względem wyrazu twarzy. Należałoby więc popiersie to odlane w bronzie skopiować, następnie zmniejszyć i reprodukcyę puścić w obieg. Dla przedsiębiorcy przedstawiałoby to nawet interes materyalny.

* Zamieszkały na kolonii polskiej San Juarez w Brazylii, nauczyciel Kornel Zajkowski, zwrócił się do jednego ze znajomych w Warszawie o nadesłanie możliwie największej liczby portretów Mickiewicza dla kolonistów brazylijskich. W ciągu kilku miesięcy zgromadzono do trzech tysięcy portretów, bądź powycinanych z pism i książek, bądź też nabytych za tańsze pieniądze od rozmaitych wydawców. Wysyłkę tę wyekspedyowano w pierwszej połowie stycznia na Bremę do Brazylii. (*Kuryer warsz.* nr. 14 z r. 1898).

* Zakład litograficzny Liberty w Warszawie wydał portret oleodrukowy Adama Mickiewicza, według obrazu artysty-malarza, St. Heymana. Rysunek na kamieniu wykonał p. W. Walkiewicz. Dzienniki warszawskie zaznaczają, że w ogóle portret ten, świadcząc dobrze o poziomie artystycznym zakładu litograficznego, który go wykonał, należy do lepszych wizerunków wieszcza, jakie w ostatnich czasach spotykaliśmy.

* Wiele portretów wieszcza podają tegoroczne kalendarze. Prym pod tym względem trzyma poświęcony w całości Mickiewiczowi kalendarz „Macierzy polskiej“ (Lwów, pod redakcyą Tadeusza Czapelskiego). Trzebaby tu także wyliczyć wszystkie niemal kalendarze polskie w Galicyi. Poprzestajemy na razie na kalendarzach mniej znanych i wydanych w Królestwie lub w ogóle poza granicami Galicyi. Tak z zakładów L. Miernickiego (wyroby z papieru) w Warszawie wyszedł kalen-

darz ścienny „Jubileuszowy“, ozdobiony portretem Mickiewicza, oraz dwie tłoczone na papierze (złotem na białym i srebrem na czarnym) „Pamiątki“, również z portretami Mickiewicza, do ustawienia na biurku lub zawieszenia na ścianie.

* Litografia W. Plewińskiego w Warszawie wydała kalendarz ścienny; pośrodku, nad kartkami do zdzierania, umieszczono podobiznę posągu Mickiewicza według modelu Godebskiego, a po bokach i u spodu odbito dwoma kolorami dziesięć rysuneczków, przypominających bohaterów i bohaterki wieszcza narodowego. Są więc tam: Tadeusz i Zosia, Farys, Grażyna, Świtezianka i t. d.

* Także w Królestwie wydano „Kalendarz dla Polaków i Polek“, poświęcony jubileuszowi Adama Mickiewicza. Ułożony pod redakcyą Ant. Orłowskiego, odznacza się przedewszystkiem formą zewnętrzną, ładnym papierem i drukiem, tudzież dobrze odbitemi ilustracyami. Treść kalendarza poświęcona wyłącznie Mickiewiczowi, składa się z dwóch części: w jednej prace o Mickiewiczu (wiersz A. Orłowskiego, życiorys wieszcza, „Humor życiowy Mickiewicza“, „Maryla“, „Na przełomie“, „Pomnik“, „Śmierć Mickiewicza“ i t. d.), w drugiej zaś przypomniano wiązankę poezyj Mickiewicza.

* Nakładem księgarni polskiej w Petersburgu (K. Grendeszyńskiego) opuścił prasę „Kalendarz katolicki na r. 1898“ (rocznik III.). Zwraca w nim uwagę: „Wspomnienie o pobycie A. Mickiewicza w Petersburgu“.

* W Kalendarzu Maryańskim (kalendarz ludowy, wydawnictwo Karola Miarki w Mikołowie, księgarni G. Centenszwera) znajduje się portret Mickiewicza.

* Na rok bieżący wydano także we Lwowie „Kalendarzyk kieszonkowy Mickiewiczowski“, ozdobiony dwiema rycinami. Zawiera: „Hosanna! Hosanna!“ sonet na setną rocznicę urodzin A. Mickiewicza, przez Kaź. Zienkiewicza, kalendarium, krótki życiorys A. Mickiewicza, „Oda do młodości“, z „Dziadów“ części trzeciej: „Widzenie“ i podręczne informacye.

Rozmaitości. W i e c z o r y M i c k i e w i c z o w s k i e. P. Maurycy Kisielnicki, artysta teatrów prowincyonalnych w Królestwie polskiem, złożywszy w pewną całość wyjątki z większych utworów Mickiewicza, oraz utwory lotne, podzielił przygotowany w ten sposób materyał na dwa wieczory i objeżdżał z tymi poetyckimi odczytami prowincyę. Pierwszy z wieczorów obejmował „Dziady“ (Gustaw), „Grażynę“ i „Konrada Wallenroda“, drugi zaś część „Pana Tadeusza“ i wiersze ulotne. Specyalnością jego jest „granie“ Mickiewicza. Specyalność ta — mówił do

warszawskiego korespondenta *Kraju* — polegać będzie właśnie na grze. Znany Strakosz czytał, nasz recytator, p. Konopka, deklamuje, ja zaś grać będę, czyli mimiką i głosem wywoływać takie wrażenie u widza, jakie otrzymuje, patrząc na grę aktorską.“ Wędrówkę swoją rozpoczął od Kalisza, potem udał się do Sieradza, Wielunia, Lublina, dalej do Petersburga i Moskwy. Wieczorami tymi zdobył sobie uznanie i powodzenie, jak to stwierdza n. p. z Lublina korespondent do *Wieku* (nr. 276 z 3. grudnia 1897).

* Listy Mickiewicza. We wspaniałej willi koło Lateranu w Rzymie, która niegdyś należała do ks. Zeneidy Wołkońskiej, przyjaciółki i wielbicielki Adama Mickiewicza, znalazł p. Adam Darowski, listy Adama Mickiewicza, pisane w r. 1832, w chwili, kiedy się wybierał na stały pobyt do Paryża. Księżna Zeneida, oprócz powyższych listów, przechowywała troskliwie w willi swojej w Rzymie autograf wieszcza, tłómaczenie na język francuski wiersza: „Na pokój grecki“, który jej ofiarowanym został w Moskwie w r. 1828, czwartego listopada. W papierach po księżnej Zeneidzie znalazł się nadto odpis całego „Farysa“, lecz nie w autografie, chociaż zamieszczona przy nim uwaga objaśnia, iż francuskie tłómaczenie „Farysa“ dokonanem zostało przez samego autora. Toż samo dotyczy sonetu „Poezyo! gdzie cudny pędzel twojej ręki!“, ofiarowanego także w Moskwie księżnej Zeneidzie. A. E. Odyńca i jego pobyt w Rzymie przypomina odpis wiersza: „Na odjazd z Rzymu“ (po francusku), wklejony do albumu. W roku bieżącym ustawionym będzie w willi dawniej Wołkońskich, a dziś markizy Campanari, wnuczki ks. Zeneidy, kamień z napisem, uwieczniającym pamięć wielkiego poety. (*Słowo* warszawskie nr. 289 z r. 1897).

* O wypadku niezwykłego obłędu, pozostającego w związku z rocznicą Mickiewiczowską, doniosły pisma warszawskie. Oto, jaki powód stał się przyczyną choroby umysłowej pana D., młodzieńca, liczącego lat 23 wieku: Pan D., obok zajęć biurowych w jednem z warszawskich przedsiębiorstw technicznych, uprawiał z wielkiem zamiłowaniem deklamacyę towarzyską. Oprócz istotnie dobrej dykcyi, p. D. posiadał znakomitą pamięć i mnóstwo utworów poetycznych wygłaszał z pamięci. Ufny w swoje zdolności mnemo-techniczne, deklamator-amator postanowił ze względu na tegoroczny jubileusz w ciągu pół roku nauczyć się na pamięć wszystkich bez wyjątku poezyj Mickiewicza. Grono kolegów, przed którymi p. D. zwierzył się ze swojego zamiaru, oświadczyło, że to jest niemożliwe. Stanął więc zakład i p. D. zabrał się niezwłocznie do ćwiczeń pamięciowych, zapewniając, że w początkach marca r. b. podda się egzaminowi i zakład wygra. Niestety! nadmierny wysiłek pamięci wywołał obłęd, który zaczął się objawiać zatraceniem zupełnej

świadomości spraw potocznych; młodzieniec wciąż deklamuje aż do zupełnego zmęczenia i wyczerpania sił, poczem zapada w sen kilkunastogodzinny. Po obudzeniu się znów powraca do dawnego stanu. W d. 3. lutego b. r. postanowiono odwieźć chorego do Tworek. Lekarze nie tracą nadziei, że p. D. będzie wyleczony. (*Kuryer warsz.* nr. 35 z r. b.).

Konkursa Mickiewiczowskie. Na ogłoszony przez redakcyę *Tygodnika ilustrowanego* (w nrze 45 z r. 1897) konkurs artystyczny na illustracye do tematów Mickiewiczowskich, którego termin upłynął d. 1. stycznia b. r, nadesłano ogółem 47 utworów rysunkowych lub malowanych *en grisail*. Znaczną część tych dzieł stanowiły próby dyletanckie, zgoła nie kwalifikujące się do współzawodnictwa z dziełami, posiadającemi cechę rzetelnego artyzmu. — Z utworów tej ostatniej kategoryi sąd konkursowy, złożony z artystów-malarzy, Wojciecha Gersona, Juliana Maszyńskiego i Leopolda Wasilkowskiego, pierwszą nagrodę w kwocie 200 rs. przyznał jednogłośnie kartonowi, ilustrującemu scenę ze „Świtezianki" Adama Mickiewicza, a podznaczonemu literą M. — Po otworzeniu koperty z nazwiskiem autora, okazało się, że autorem jest znany artysta-malarz, p. Kazimierz Alchimowicz. Drugiej nagrody w kwocie 100 rs. nie przyznano nikomu, lecz przyłączywszy do trzeciej, uchwalono udzielić trzy nagrody trzecie w równych kwotach po 50 rs. Udzielono je: 1) scenie z „Pana Tadeusza", oznaczonej godłem: „Gdy śmiejąc się, fechtował. Rębajło już klęczał" — malowanej *en grisail*; 2) scenie z „Pana Tadeusza", oznaczonej godłem „Horeszko"; 3) scenie z „Dziadów" (Pustelnik), oznaczonej godłem S. 97. Twórcami tych prac okazali się: pierwszej artysta-malarz Henryk Piątkowski, drugiej — p. Aleksander Kozłowski, trzeciej — p. Stefan Kinderfreund. Oprócz utworów nagrodzonych przyznano pochlebne wzmianki utworom, oznaczonym godłami: „Rytro", „A. N. B.", „Ćma" i „Znak krzyża i półksiężyca".

* Redakcya *Knryera Warszawskiego*, pragnąc ze swojej strony przyczynić się do uczczenia setnej rocznicy przyjścia na świat Adama Mickiewicza, ogłosiła w d. 26. maja r. b. konkurs na napisanie popularnego (dwuarkuszowego) życioysu wieszcza, przeznaczając 400 rs. nagrody za utwór, który będzie uznany za najlepszy i wybrany do rozesłania wszystkim prenumeratorom *Kuryera* w dzień Nowego roku 1898. Wskutek owej odezwy nadesłano 34 życiorysów. Do oceny tych wszystkich nadesłanych na konkurs prac redakcya *Kuryera* uprosiła pp.: Teodora Jeske-Choińskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Maryana Gawalewicza, Jana Karłowicza, Władysława Korotyńskiego, Franciszka Nowodworskiego i Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa).

Ostatecznie konkurs do tego stopnia się nie udał, że żadna z nadesłanych prac nie została uznaną za dobrą. Z 34 prac od razu odrzucono 27, jako „niewolnicze i odbite streszczenia" ogłoszonych już biografij, albo jako „króciutkie przypomnienie" rocznicy. Także w siedmiu pracach pozostałych znaleziono jedynie „pewną wprawę pisarską" i „wczytanie się w literaturę Mickiewiczowską". Sąd konkursowy ubolewał, że konkurs nie zachęcił wytrawnych pisarzy, a redakcya *Kuryera warsz.* skarżyła się na „wysoce przykry zawód". (Porównaj *Przegląd literacki* w Krakowie nr. 23 z r. 1897). Redakcya *Kuryera* złożyła nieprzyznaną nikomu nagrodę w kwocie 400 rubli Kasie pomocy naukowej imienia Mianowskiego, jako zawiązek fundacyi Mickiewiczowskiej, zaprojektowanej przez to pismo i przez ogół prasy przychylnie przyjętej. „O ile nastąpi przychylna decyzya władzy, odsetki fundacyi im. Mickiewicza będą obracane na nagrody, przyznawane w d. 24. grudnia, t. j. w rocznicę urodzin wieszcza, za najcelniejsze dzieła polskie z zakresu poezyi, historyi piśmiennictwa polskiego lub krytyki." Redakcya *Kuryera* uprosiła nadto znaną poetkę, Maryę Konopnicką, o napisanie życiorysu Mickiewicza dla „wielkich i małych". (*Kuryer warsz*, nr. 288 z 18. paźdz. 1897).

* Komitet warszawski Towarzystwa muzycznego ogłosił konkurs na tekst poetycki do kantaty na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie. Warunki konkursu były następujące: Poezya składać się winna z 4 strof czterowierszowych. Miara wiersza dowolna, nie powinna jednak przechodzić 10 zgłosek w pierwszym, a 8 w drugim wierszu każdej strofki. Drugi i czwarty wiersz zwrotki kończyć się winien rymem męskim i wiersz winien odpowiadać wymaganiom cenzuralnym. Termin ostateczny do nadsyłania rękopisów pod adresem kancelaryi Towarzystwa muzycznego w gmachu teatrów razem z kopertą zapieczętowaną, mieszczącą nazwisko i adres autora i zaopatrzoną w godło to samo, co i rękopis, oznaczono na dzień 15. stycznia 1898 r. Nagroda za najlepszy z utworów 25 rs. Utwór nagrodzony staje się własnością Towarzystwa muzycznego, które w ten sposób pragnie przyjść z pomocą kompozytorowi, pragnącemu utworzyć muzykę do kantaty uroczystej. Osądzeniem nadesłanych rękopisów zajął się komitet Towarzystwa muzycznego, oraz zaproszeni pp. Jan Karłowicz, Kazimierz Kaszewski i Adam Pług (Antoni Piętkiewicz). Na konkurs nadesłano ogółem 136 prac. Po odczytaniu ich uznano 14 utworów, jako nie odpowiadających formalnym warunkom konkursu, jeden zaś utwór nadesłany został poza konkursem. W d. 5. lutego komitet orzekł, że za najlepszy, jako wyróżniający się wartością poetycką, uznaje utwór, zaopatrzony w godło „44". Za bardzo dobre uznano jeszcze dwa inne utwory, na-

desłane pod godłami: „W górę myśl“ i „Pax — Pax“. Po otworzeniu kopert okazało się, iż autorem utworu, uznanego przez sędziów za najlepszy, jest p. Józef Łubieński z Sosnowca; wiersz pod godłem: „W górę myśl“, jest pióra osoby, pragnącej osobiście wyjawić swe nazwisko komitetowi; wreszcie autorem wiersza z godłem: „Pax — Pax“ jest p. Nikodem Iwanowski z Tryszek, z gub. Kowieńskiej.

* Salon sztuk pięknych Al. Krywulta w Warszawie ogłosił z powodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza konkurs malarski. Termin nadsyłania prac na ten konkurs odroczono do dnia 1. października 1898 r.

* Księgarnia L. Idzikowskiego w Kijowie ogłosiła przed kilku miesiącami konkurs dla kompozytorów polskich na napisanie „Marsza uroczystego“ na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Nagroda wynosi 300 rs. Ostateczny termin nadsyłania prac na ów konkurs odroczono do d. 4. marca. Kompozycye powinny być nadsyłane bezimiennie i posiadać układ na fortepian na 2 i 4 ręce, tudzież na orkiestrę symfoniczną z partyturą i głosami. Sąd konkursowy składają pp. Stan. Barcewicz i Aleksander Michałowski, Henryk Bobiński, Mikołaj Łyseńko, Mikołaj Tutkowski i Jan Zamarajew (Ursyn), jako sekretarz komitetu. Dotychczas na konkurs kijowski nadesłano już trzy kompozyce z godłami: „Z sioła“, „Farys“ i „Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży.«

Notatki bibliograficzne, recenzye, artykuly. Po „Konradzie Wallenrodzie“, „Grażynie“, „Panu Tadeuszu“ i „Balladach“ wydała obecnie lwowska księgarnia H. Altenberga w ozdobnej edycyi pierwszą, drugą i czwartą część „Dziadów“ Adama Mickiewicza z illustracyami Czesława Jankowskiego. Jankowski dał w tekście siedm rycin, oraz jedenaście rysunków, które jako heliograwiury wyszły dobrze ze znanego zakładu Paullussena. Artysta w pomyśle i oddaniu ducha „Dziadów“ sprostał zadaniu ku zupełnemu zadowoleniu, a niektóre z rysunków należą do małych arcydzieł. Stronę tekstową dzieła powierzono znakomitemu znawcy Mickiewicza, autorowi kilku dzieł i monografij o wielkim poecie, doktorowi Wilhelmowi Bruchnalskiemu, rzecz więc zrozumiała, że i w tym kierunku należą się wydawnictwu tylko same wyrazy uznania.

* W Warszawie pojawiło się wydawnictwo utworów Mickiewicza, nakładem księgarni S. Bukowieckiego. Każdy utwór może być nabywany oddzielnie w cenie od dwóch (jak „Sonety krymskie“, „Bajki“, „Powiastki“, „Farys“) do 20-stu („Pan Tadeusz“) kopiejek. „Grażyna“, „Konrad Wallenrod“, „Ballady i romanse“, „Dziady“ kosztują 4, 6,

7 i 10 kopidjek. Wydanie nie jest kompletne, a całość kosztuje 55 kopiejek.

* O zamierzonem taniem wydawnictwie poetycznych utworów Mickiewicza (za 10 ct.) w wydaniu „Macierzy polskiej“ we Lwowie, tudzież o wydawnictwie „Macierzy“ nowych 5000 tomów „Pana Tadeusza“ (również za 10 ct.), donosimy na innem miejscu.

* Karol Miarka w Mikołowie wydał bardzo starannie „Poezye Adama Mickiewicza“, ozdobione portretem Mickiewicza podług Wł. Czechowicza. Tomów jest cztery. Pierwszy zawiera oprócz krótkiego życiorysu: Ballady i romanse, Sonety krymskie, Giaura (Bajrona), Rękawiczkę, wyjątek z Don Karlosa, Pożegnanie Child Harolda i inne przekłady, zdania i uwagi. Tom II. Grażyna, Konrad Wallenrod, Wiersze różne, Bajki własne i naśladowane, Pisma z lat uniwersyteckich. Tom III. Pan Tadeusz. Tom IV.: Dziadów część I, II., IV. i III. Wszystkie 4 tomy kosztują 2 marki, oprawne w dwa tomy 3 marki.

* Na styczeń b. r. z okazyi setnej rocznicy urodzin Mickiewicza dało „Wydawnictwo ludowe“ (Lwów, ul. Ossolińskich 11), coraz pomyślniej rozwijające się od lat 17-stu, książeczkę: „O Adamie Mickiewicz“ pióra Piotra Parylaka, dyrektora gimnazyum cieszyńskiego. W myśl przysłowia: „Cudze rzeczy wiedzieć ciekawość jest, swoje potrzeba“ skreślił autor w sposób przystępny żywot największego naszego poety. Opowiadając treść utworów, wplata w opowiadanie piękniejsze i wybitniejsze ustępy z jego dzieł. Opowiadanie barwne, żywe i jasne.

* Jako drugi tom wydawanej w Krakowie staraniem S. Szczepanowskiego i A. Potockiego „Czytelni polskiej“ wyszła książka dra Feliksa Konecznego, p. t. „Życie i zasługi Adama Mickiewicza“ (str. 175, z ilustracyami, za cenę 30 ct. kupując osobno, a 25 ct. w prenumeracie „Czytelni“). Rzecz napisana bardzo przystępnie i jasno, a w sposób, dający wszechstronny pogląd na znaczenie poety i jego utworów, oraz tłómaczący czytelnikowi ich doniosłość i zalety literackie. Autor obznajamia czytelnika także z wszystkimi prądami danej chwili i z wybitniejszemi osobistościami, z któremi Mickiewicz się zeszedł w życiu, tak, iż jest to nietylko rys zasług i życia poety, lecz jakby przystępnie napisany a w ogólnych zarysach podany obraz epoki Mickiewiczowskiej.

* Warszawski *Kuryer niedzielny* w numerze 4 i 5 za r. b. zamieszcza nową seryę ilustracyj pamiątek wileńskich po Mickiewiczu. Jest tam wiąz na przedmieściu Antokol, w ogrodzie, zwanym „Chiny“ (obecnie własność p. Konopackiego), gdzie niegdyś nad samą Wilią mieściła się znana za czasów uniwersytetu wileńskiego restauracya Bohla. „Co do Mickiewicza — notuje spisujący pamiątki mickiewiczowskie w Wilnie p. L. Uzięblo — wiemy tylko z tradycyi, iż lubił sia-

dywać pod drzewem, stojącem w pobliżu tej ulicy. Jest to wspaniały, piękny wiąz, może dwuwiekowy przeszło olbrzym. Pamiętali ludzie, jak widniały wycięte na nim litery A. M., otoczone kołkiem. Dziś nie widać tu ani ławeczki, ani śladów ręki Mickiewicza, które snadź nową warstwą kory zarosły. Kowno ma swoją lipę w ogrodzie pp. Dobrowolskich, ulubioną przez Mickiewicza, Wilno — wiąz, miejsce dumań poety.“

W numerze 5. daje *Kuryer* widok starych kamieniczek przy „Zaułku literackim“ w Wilnie. Na rysunku, od strony konwiktu widać w wysokiej ścianie u góry jedyne okno, obok rysującej się w perspektywie wieży świętojańskiej, należące do pokoju, w którym Mickiewicz mieszkał u kolegi Kazimierza Piaseckiego.

* „Pod znakiem Mickiewicza“. Rzecz o poglądach społecznych i politycznych poety przez J. K. (Jana Kasprowicza). *Kuryer lwowski*, nr. z 1. stycznia 1898.

* Włodzimierz Zagórski: Kilka słów z powodu zamierzonego jubileuszowego wydania dzieł Mickiewicza ze stanowiska techniki wierszowej. *Kuryer warszawski* nr. 33 z 2. lutego 1898. (Por. „Uwagi i notaty“ w nrze 3. *Przeglądu literackiego* z r. 1898).

* Ferdynand Hösick: Wycieczka do Montmorency. *Kraj* nr. 1, 3 i (zwłaszcza) 4.

* Kiedy się urodził Adam Mickiewicz? Przez A—b. *Kraj* nr. 4.

* Wydania dzieł A. Mickiewicza. *Tygodnik ilustrowany* nr. 3 z r. 1898, str. 60.

* „Adam Mickiewicz“. *Bluszcz* nr. 1, 2 i n. (z rycinami).

* P. Henryk Melcer, znany kompozytor i profesor konserwatoryum lwowskiego, ułożył kompozycyę w szerszym stylu z solami, p. t. „Pan Twardowski“. Słowa do tego utworu wziął kompozytor ze znanego utworu Mickiewicza. Utwór ten ma być wykonany na koncercie „Lutni“ warszawskiej, który, według dzienników warszawskich, odbyć się miał w połowie b. m.

* *Revue d'Histoire littéraire de la France*, poważny organ krytyki francuskiej, daje w kronice ostatniego zeszytu (15. stycznia) sprawozdanie treściwe z dzieła prof. Kallenbacha o Adamie Mickiewiczu. Uwagi pochlebne zawierają w końcu życzenie, aby prof. Kallenbach wydał opracowanie francuskie swej książki.

KRONIKA LITERACKA.

Wincenty Zakrzewski: *Historya powszechna na klasy wyższe szkół średnich.* T. III. Historya nowożytna — zeszyt 1. — Kraków. Główny skład w księgarni Gebethnera i sp. 1897 r.

Za staraniem Rady szkolnej krajowej podjął się napisania podręcznika do nauki historyi powszechnej w wyższych klasach szkół średnich prof. W. Zakrzewski. Dwa pierwsze tomy tego podręcznika, obejmujące historyę starożytną i średniowieczną, są już w naszych gimnazyach i szkołach realnych podstawą nauki szkolnej od dwóch lat i jakkolwiek tu i owdzie powtarza się zdanie, że „są za trudne dla uczniów", to jednakże, mojem zdaniem, które zresztą w swoim czasie wypowiedziałem w *Muzeum*, lepszego pod względem treści i formy podręcznika szkolnego historycznego dla klas wyższych nie posiadamy. W treści przebija się wyraźnie nowy prąd w historyografii — uwzględniania motywów ekonomiczno-społecznych w rozwoju dziejów ludzkości i zwracanie bacznej uwagi uczniów na t. zw. historyę cywilizacyi; forma — może trochę za ścisła — jest jednak w ogóle zarówno zadowalającą.

Obecnie mamy przed sobą trzeci tom „historyi" prof. Zakrzewskiego, mianowicie pierwszy jej zeszyt, obejmujący okres odkryć, odrodzenia i reformacyi po rok 1660. Zalety, które cechują dwa poprzednie tomy podręcznika, występują i w tomie trzecim, ale nie tak wybitnie. N. p. motywa ekonomiczno-społeczne reformacyi są podane tylko krótko, wskutek czego poszczególne ustępy „historyi" są więcej, aniżeli w poprzednich tomach, suche. Ale cały szereg względów składa się na to, że łatwiej jest uczynić zadość wymaganiom nauki i szkoły zarazem, pisząc o czasach odległych, aniżeli o wypadkach, które odegrały się w historyi nowożytnej i które po dziś dzień jeszcze nie są pozbawione interesu wprost politycznego. Rozumiem, że autor, piszący historyę nowożytną dla szkoły, ma dwie drogi przed sobą, albo wprowadzić do niej swe

ogólne poglądy subjektywne, co rzadko tylko może być pożądanem i możliwem, albo też starać się o możliwie wielki zasób objektywizmu, kreśląc wypadki dziejowe sucho wprawdzie nieraz — ale bez ubarwiania ich własnym poglądem. Treść historyi nowożytnej prof. Zakrzewskiego wskazuje mi, że autor poszedł tą drugą drogą i sądzę — zrobił w ogóle dobrze. Uczniowie nabędą z książki znajomości wszystkich najważniejszych wypadków dziejowych nowej ery, zrozumieją ich związek przyczynowy w najogólniejszej formie, a szczegóły — dodadzą sobie sami w czasie, kiedy już poza murami szkolnymi przejdą do badań samodzielnych na uniwersytecie. Autor objektywizm swój, polegający na umiejętnem zszeregowaniu faktów, posuwa daleko, nie schodząc z tego zasadniczego stanowiska w tak n. p. drażliwej dla nauki szkolnej kwestyi, jak stosunek reformacyi religijnej do katolicyzmu. Prawda — takie stanowisko autora podręcznika daje wiele pola nauczycielowi do rozwinięcia własnych subjektywnych poglądów bez potrzeby wykraczania poza książkę przepisaną, ale nie sądzę, jakoby jakikolwiek podręcznik mógł samodzielność nauczyciela w szkole bezwzględnie krępować; a gdyby nawet mógł, to szkoła musiałaby tylko na tem ucierpieć. Inna znów rzecz, że prof. Zakrzewski w dwóch poprzednich tomach stwarza sam podstawę do rozwoju indywidualizmu nauczyciela w nauczaniu i to, jak wspomniałem, podstawę, odpowiadającą dzisiejszym wymaganiom nauki historycznej; jeżeli zaś w historyi nowożytnej tego nie czyni w tak wielkiej mierze, to jużcić jest także wynikiem samej treści książki. Mając tę okoliczność na względzie, nie możemy i o tym tomie podręcznika prof. Zakrzewskiego wyrazić się inaczej, jak tylko pochlebnie; ważną jest także rzeczą, że autor zdołał uniknąć usterek w drobnych szczegółach, które zresztą w książkach szkolnych często powtarzają się z niekorzyścią dla nauki i dla uczniów, którzy usterki takie uważają za dowód nienaukowości podręcznika.

Dr. K. J. Gorzycki.

Majewski Erazm: *Drobne prace i notatki z dziedziny archeologii przedhistorycznej i etnografii.* Z 66 rysunkami i podobiznami, — Warszawa 1897, str, 128 w 8ce.

Z długiego szeregu drobnych prac, w tomiku tym pomieszczonych, ciekawsze są: „Kult niedźwiedzia i domniemane jego resztki w zwyczajach naszego ludu“, „Nieco o starożytnościach“, „O pilniejszych potrzebach archeologii przedhistorycznej“, „Najnowsze próby podziału czasów przedhistorycznych“ i in. W artykule „Z muzeum“ opisuje autor swoje zbiory archeologiczne, w artykule „Uroczyska czyli nazwy miejsc

wiejskie", wykazuje autor znaczenie tych nazw dla nauki i zachęca inteligencyę naszą do zbierania ich, ażeby w ten sposób przyjść nauce z pomocą.

Samuel Adalberg: *J. Stoka, M. Pudłowskiego i J. A. Kmity Powieści wierszowane 1564—1610* wydał... Wydawnictwo Akademii Umiejętności w Krakowie. — Kraków 1897, str. 121.

Jest to trzydziesty trzeci z rzędu tom wydawanej przez Akademię umiejętności w Krakowie „Biblioteki pisarzów polskich", obejmującej, jak wiadomo, przedruki rzadkich utworów literatury, które nie były wydane w Bibliotece polskiej Turowskiego, oraz dawne zabytki polskiej literatury, dochowane w rękopisach. Tom ten zawiera wydane przez zasłużonego autora „Przysłów polskich": „Historyę o przyjaźni Tytusa z Grizipusem" Jana Stoka Wąchorczyka (1564 r.), która dochowała się w jednym egzemplarzu, będącym dziś własnością Biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie, — następnie Malchera Pudłowskiego „Dydo" (1600 r.), której jedyny kompletny egzemplarz znajduje się również w zbiorach książąt Czartoryskich, — wreszcie Jana Achacego Kmity „O Aeneaszu Trojańskim" (r. 1591), „Spitamegeranomachia" (1595) i „Penelopea" (1610), których oryginały są własnością Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie, a prócz „Aeneasza" (drugi jego egzemplarz kompletny znajduje się w lwowskim księgozbiorze im. Pawlikowskich) stanowią unikaty. — We wstępie autor podaje charakterystykę języka i pisowni tych pięciu utworów, które pod tym względem stanowią ciekawy zabytek z końca XVI. i początku XVII. wieku, a w zakończeniu umieszcza troskliwie opracowany „Słowniczek" wyrażeń, używanych w tych utworach.

Marchen aus Mallorca. Gesammelt vom Erzherzog Ludwig Salvator. — Würzburg nnd Leipzig, Leo Woerl, 1896.

Z wielkiego bogactwa legend i bajek, krążących z ust do ust na wyspie Mallorce, wybrał Arcyksiążę Ludwik Salvator najładniejsze i podał je czytającej publiczności. W ciekawej i wybornej przedmowie określa dostojny Autor rodzaj tych legend. Dostały się one tam po większej części z Włoch i Francyi, nie brak w nich jednak także miejscowego podkładu, a zwłaszcza śladów, jakie pozostawiły napady Maurów na wyspę i odparcie ich przez krajowców. Bajki z Mallorki są dość monotonne, treści dość ubogiej, — opowiadanie w nich jednak zawsze pełne naturalności i wolne od wszelkiej sztuki. Czytając je, odbiera się też wrażenie, jak

gdyby słyszało się opowiadane wprost przez mieszkańca Mallorki; charakter ten ich nie zatraca się nawet w tłomaczeniu niemieckiem, w jakiem podał je dostojny Autor.

China und Japan. Reisen, Studien, Beobachtungen von Ernst von Hesse Wartegg. Mit 100 Tondruck-farbigen und Textabbildungen und einer Generalkarte Ostasiens. — Leipzig, Verlag von J. J. Weber 1897, str. 567.

W czasie, gdy cały świat coraz bardziej poczyna się zajmować, bo zajmować się musi „najdalszym Wschodem", Chinami i Japonią, gdy te odległe a potężne środowiska politycznego i ekonomicznego życia żółtej rasy mają się wkrótce już zbliżyć do Europy przez otwarcie kolei transsyberyjskiej, gdy w nich dla starego świata urasta zwolna przeciwnik nietylko polityczny, ale co pilniejsze i groźniejsze, także konkurent w przemyśle i handlu: dzieło, dające interesowanym możność bliższego zaznajomienia się z tak obcym dla nas i tak nam dotychczas obojętnym światem, ma swoją doniosłość i znaczenie. Autor zaznajamia zaś czytelnika nietylko z tak odrębną kulturą obu żółtych narodów, z ich życiem społecznem i towarzyskiem i urządzeniami publicznemi, lecz także z ich przemysłem i handlem. Przedsiębiorczy żywioł kupiecki i przemysłowy znajdzie tam także ważne wskazówki co do kierunków, w jakich wyroby europejskie mogłyby znaleźć pole zbytu w obu państwach mongolskich.

DR. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

LISTY
ADAMA MICKIEWICZA
DO
AMEDEUSZA MELEGARI.

Biografów Adama Mickiewicza uderza około 1840 roku zbyt mała liczba jego listów z owej epoki. Przypuszczają zwykle, że korespondencya poety stała się „zacieśnioną“ [1], rzadką od zjawienia się Towiańskiego. Nie było tak w istocie. Komunikacya z krajem była prawie przerwana z powodu prześladowania rządu rossyjskiego. Nie mógł Mickiewicz pisać o „sprawie“ w listach, narażonych na ciekawość rossyjskiej policyi; z drugiej strony trudniej jest odszukać listy prywatne do cudzoziemców niż do rodaków, bardziej dbałych o staranne ich przechowanie. Na przykład pani Sand posiadała kilkanaście listów Adama Mickiewicza i wszystkie rozdała amatorom autografów. Państwo Olivier, porządkując na starość papiery, spalili listy Mickiewicza i t. d.

Kiedym w marcu 1877 r. prosił w Rzymie Melegarego o udzielenie mi listów ś. p. Ojca mojego, wyznał, że od lat kilkunastu nigdy nie znalazł chwilki wolnej, aby zajrzeć do swych papierów, zapewnił, że postara się owe listy odszukać przy pierwszej sposobności. Dopiero po zgonie Melegarego udzieliła mi ich jego rodzina.

Ludwik Amedeusz Melegari urodził się w Castelnuovo, w księstwie Modeńskiem, w 1805 r. Zamieszany do spisków patryotycznych, przesiedział kilka miesięcy w więzieniu w Massa. Skazany na śmierć, zdołał uciec i przepędził długie lata na wygnaniu we Francyi i w Szwajcaryi. Zaprzyjaźnił się w Lausannie z Aleksan-

[1]) *Adam Mickiewicz* przez Piotra Chmielowskiego.

drem Vinetem, został mianowany w tem mieście profesorem ekonomii politycznej i prawa międzynarodowego. Przez jakiś czas pełnił obowiązki wiceprezesa młodej Italii, był prawą ręką Mazziniego i musiał kryć się pod przybranem nazwiskiem Emery. Mickiewicz go poznał jeszcze Mazzinistą, lecz niedowierzającym w doskonałość środków zalecanych przez przewódcę młodej Italii. Różnił się też z nim w pojęciach religijnych.

Mazzini potępiał materyalistów. „Życie, pisał, jest posłannictwem.“ Religia przyszłości powie wierzącemu: „Zbawiaj duszę bliźniego, a zbawienie swej duszy zostaw Bogu.“ Zrażony sympatyą duchowieństwa dla rządów absolutnych, nauczał, że „Chrystus umarł na to, żeby ludzkość wyzwoliła się i podniosła do Boga o własnych siłach“ [1]), to jest bez pomocy księży. Melegari zaś był przekonany, że Kościół uwolni się kiedyś od szkodliwego wpływu rządów i zajmie właściwą sobie rolę obrońcy wolności ludów. Przyczynił się przeważnie do przyjęcia przez Cavoura formuły: *l'Eglise libre dans l'Etat libre*, i pisał w 1850 r.: „Czara, z której musieliśmy się napawać w ostatnich czasach była gorzka dla Włochów i dla całego katolickiego świata i póki antagonizm Włoch i Papieztwa trwać będzie, nie będzie ona odjęta od ust naszych. Dojdzie się do tego celu dopiero, gdy wszystkie katolickie państwa zdobędą niepodległość. Zasada wolności Kościoła nie będzie potrzebowała świeckiego ramienia, żeby zachować niepodległość duchową lub nieużytecznej skądinąd władzy państwa. Kościół wolny wówczas, bo jego wolność stanie się interesem wspólnym i głównym narodów katolickich, będzie tem wolniejszy w oswobodzonym Rzymie, w którym lud i książęta włoscy czcić będą w najwyższym Pasterzu Kościoła nietylko wspólnego Ojca wiernych, ale i duchową rękojmię własnej wolności. Mitra, przestając być zawadą do ustalenia narodowości włoskiej, stanie się najdroższą oznaką wolności Włoch, najczystszą ich chwałą, ich koroną.“

Uczucia te religijne przyczyniły się do zawiązania ściślejszej przyjaźni z Mickiewiczem. Z nikim może poeta tak blisko nie żył w Lausannie, jak z Melegarim. Na wieść, że Mickiewicz osiadł w Lausannie, Mazzini przeląkł się jego wpływu na Melegarego. Pisał mu 21. listopada 1838 r.: „Poznałeś zapewne Mickiewicza, wyobrażam sobie, że ta znajomość rozniecila jeszcze bardziej katolicyzm was obu. Pozostawiając katolicyzm na stronie, powiedz mi,

[1]) Lettres intimes de Joseph Mazzini, publiées avec une introduction et des notes par D. Melegari. Paryż 1895 r.

czyś go widział i daj mi swój sąd o człowieku. Co do poety, uwielbiam go i kocham, jako najpotężniejszą naturę poetyczną w tym wieku“ [1]).

Odpowiedzi Melegarego nie znamy. Mazzini nie przewidywał, że w 1847 r. sam się odezwie do Piusa IX., błagając go, aby stanął na czele krucyaty, mającej na celu oswobodzenie podbitych ludów.

W 1848 r. Melegari pospieszył do Włoch i król powierzył mu katedrę w Turynie prawa konstytucyjnego. Z Mickiewiczem się wtenczas nie spotkał: wszedł najprzód do Izby, później do Senatu. W 1876 r. objął w gabinecie Cairolego ministeryum spraw zewnętrznych. Zasiadał jeszcze w radzie ministrów, kiedy w roku następnym municypalność Rzymu wmurowała tablicę pamiątkową na Via del Pozzetto i umieściła popiersie Mickiewicza w kapitolium. Jak prawie wszyscy, co się zetknęli z Mickiewiczem, zachował najgłębszą cześć dla jego geniuszu i wielkie współczucie dla Polski.

Towianizm rozchwiał stosunki Melegarego z Mickiewiczem. Wyrzeczenie się wszelkich widoków osobistych w imię ślepej wiary w proroctwo pana Andrzeja, zdawało mu się zbyt ryzykowne. Pewni wspólni przyjaciele, protestanci, którzy przedtem zarzucali Mickiewiczowi brak odwagi do głoszenia reformy Kościoła, przestraszyli się, gdy poeta poszedł dalej od nich w tym kierunku. Pomimo zerwanych stosunków z Melegarim, Mickiewicz zachował dlań przyjazne uczucia i stawił go wyżej od innych przyjaciół szwajcarskich. Gdy się zaczęły ruchy w Szwajcaryi, Mickiewicz pisał 20. lipca 1845 r. do Scovazzego: „Nigdym nic nie powiedział o sprawie, ani o mistrzu Olivierim. Nie widzę, aby byli w stanie mnie wysłuchać. Nie czułem żadnego obowiązku im o tem wspominać. Inaczej było z Melegarim, z którym miałem niegdyś stosunki religijne i polityczne. Z rodziną Olivierów miałem jedynie stosunki przyjaźni i życzliwości czysto światowej“ [2]).

Scovazzi nie nawrócił Melegarego na Towianizm, ale został jego bliskim przyjacielem i za bytności Melegarego w Rzymie bywał u niego codziennym prawie gościem. Mąż stanu pod wpływem Scovazzego zmienił nieco zapatrywania na ów epizod swego życia, żałował, że zbyt cierpko odzywał się do Mickiewicza o nowym jego kierunku i wyrażał się o Towianizmie z uszanowaniem.

[1]) Lettres intimes de Joseph Mazzini publiées par D. Melegari.

[2]) Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Paryż 1877.

Melegari umarł w Bernie w 1881 roku posłem nadzwyczajnym króla włoskiego przy konfederacyi szwajcarskiej. Jedna z jego córek wydała listy Mazziniego, Benjamina Constant, studyum o księżnie Wittgensteinowej, z domu Iwanowskiej i, pod pseudonimem: Forsan, liczne powieści [1]).

Pierwszy list Mickiewicza pisany jest zaraz po otwarciu prelekcyi w kollegium francuskiem.

Paryż w grudniu 1840 r.

„*Panu Tomaszowi Emery* [2]).

„Pozbyłem się nareszcie pierwszego przemówienia, *mio caro*. Miałem, co się nazywa, *succès d'estime*, to jest mierne powodzenie. Lekcya była dobrze przygotowana i dobrze ułożona, ale wygłoszona z pewnym chłodem i nie doznałem owej trwogi, jaka mną miotała w Lausannie; wytłómacz to, jeśli potrafisz. Byłem tego dnia zgryzionym, kwaśnym, pysznym. Nie wystosowałem ani słówka podziękowania lub grzeczności dla rządu i dla Francyi. Znaleziono to bardzo dziwnem i bardzo zręcznem. Mówiono: „To ostre! O! zrobi to wrażenie!“ Wytłómacz mi to. Moi koledzy w kolegium francuskiem radzi byli z mego przemówienia i polepszyło to moje stanowisko wobec ministeryum i kolegium. A ty, mój przyjacielu, dlaczego się do mnie nie odzywasz? Napisz mi słówko, donieś mi, co się dzieje z Olivier'ami? Zündel [3]) obiecał mi, że zajdzie do mnie przed wyjazdem. Nie wiem, czy jest jeszcze w Paryżu. Mam list dla p. Olivier'a i pakiecik dla Conradina [4]), ale nie chcę dłużej czekać na tego dyabelskiego Zündela. Z ostatniego twego listu widzę, żeś nie dobrze z Akademią. Nie dawaj się unosić złemu humorowi, staraj się być trochę mniej dumnym, ponieważ, *mio caro*, masz trochę za wiele pychy, co ci przebaczam, jako byłemu członkowi rządu, chciałem powiedzieć rządu *ci-devant*. Ciągnij dalej twoje wykłady i nie troszcz się o resztę, Pan Bóg reszty dokona. Chociaż nie jestem tutaj zbyt potężny, znajdę sposób ci usłużyć. Nie wyobrażasz sobie, do jakiego stopnia brak mi ciebie. Rozmowa z tobą ożywiała mię często i roz-

---

[1]) Marthe de Thiennes, Les incertitudes de Livia, Dans la vieille rue, La Duchesse Ghislaine etc.

[2]) Melegari wykładał parę lat w Lausannie pod przybranem nazwiskiem: Emery, dla uniknięcia nalegań dworu wiedeńskiego, który dopominał się u Rządu szwajcarskiego o wydalenie spiskowców włoskich.

[3]) Profesor Akademii Lausańskiej.

[4]) Synek państwa Olivier'ów.

wiązywała mi język. Miałem w tych dniach wielkie zmartwienie, żona moja niedomagała. Powróciła już do zdrowia. Mały Władzio jest już prawie zupełnie zdrów. Czy wyprawiłeś fortepian?

Twój *Adam Mickiewicz*" [1]).

Melegari starał się o pasport do Paryża. Choroba żony nie pozwoliła Mickiewiczowi zająć się sprawą przyjaciela, długo mu nie odpowiadał, nareszcie wziął się do pióra w końcu 1841 r.

„*Panu Tomaszowi Emery,*
profesorowi Akademii lausańskiej.

Paryż 15. września 1841 r.

Kochany przyjacielu! Było moralnem niepodobieństwem dla mnie odpowiedzieć ci wcześniej. Przebyłem burzliwe czasy. Żona moja prze-

---

[1]) *Monsieur Thomas Emery*
à Lausanne.

Paris, Décembre 1840.

Je me suis débarrassé enfin de mon discours, *mio caro*. J'ai eu ce qu'on appelle un succès d'estime, c'est-à-dire un succès médiocre. La leçon était bien préparée et bien bâtie, mais mon début avait quelque chose de froid et je n'ai ressenti aucune de ces terreurs qui m'agitaient à Lausanne, expliquez cela, si vous pouvez. J'ai été ce jour là chagrin, maussade et orgueilleux. Je n'ai pas adressé un seul mot de remerciment ni de politesse quelconque au gouvernement ni à la France. On a trouvé cela très-étrange et très-adroit. On disait: „c'est piquant! Oh! ça fera de l'effet!" Expliquez-moi ceci. Mes collègues du Collège ont été contents de mon discours et ma position se trouve améliorée vis à vis du ministère et du Collège. Et vous, mon ami, pourquoi ne me dites-vous rien? Ecrivez donc un mot. Donne moi des nouvelles des Olivier. Zündel m'a promis de venir me voir avant de partir. Je ne sais s'il est encore à Paris. J'ai une lettre pour M. Olivier et un petit paquet pour Conradino, mais je ne veux plus attendre ce diable de Zündel. D'après votre dernière lettre, je vois que vous n'êtes pas bien avec l'Académie. Ne vous laissez pas emporter par votre mauvaise humeur et tachez d'être un peu moins orgueilleux, car tu as un peu trop d'orgueil, *mio caro*, ce que je te pardonne en qualité d'ancien gouvernement, je voulais dire de ci-devant gouvernement. Donnez votre cours et ne vous inquiétez pas du reste, le bon Dieu fera le reste. Quoique je ne suis pas très-puissant ici, je trouverai l'occasion de te servir. Tu n'as pas d'idée comme tu me manques! Ta conversation me ranimait souvent et me déliais la langue. J'ai eu ces jours-ci de grandes peines: ma femme ne se portait bien. Elle est déja rétablie, le petit Ladis est déja presque tout-à-fait bien. Avez-vous expédié le piano? Votre *Adam Mickiewicz.*

była długą chorobę. Dopiero co uleczoną została w sposób nadzwyczajny. Od miesiąca zdrowsza jest niż kiedykolwiek. Dzieci moje rosną. Jestem ocalony. Jednocześnie otrzymałem bardzo ważne wiadomości względem mego narodu i losu mych rodaków z emigracyi, wiadomości bardzo dobre, ale które nie są tego rodzaju, żeby mogły być udzielone na piśmie. Byłoby mniej jeszcze możebnem zdać ci obecnie sprawę z mych wzruszeń. Później ci o nich coś powiem. Co do ciebie, nie spodziewam się już tak prędko zobaczyć cię w Paryżu. Wakacye kończą się dla ciebie. Dlaczegoś nie skorzystał z twego dawnego pasportu? A jak otrzymać nowy pasport bez notatki, której tyle razy od ciebie żądałem i zawsze daremnie! Napiszże raz tę notatkę. Wytłómacz szczerze twoje położenie i w każdym razie bądź pewien, że nie skompromituję ciebie. Zasmucają mię listy twoje, tak są zawsze żółciowe i nerwowe. Z charakterem, zasadami i inteligencyą, jakie wiem, że posiadasz, powinienbyś mieć więcej spokoju. Stanowisko, które ci zapewniono w Lausannie, powinno ci wystarczyć na teraz. Dosyć ma każdy dzień na swej nędzy; bez tej maksymy nie przeżyłbym dwóch dni. Grzech myśleć o jutrze, szczególnie w czasie teraźniejszym. Ożeniłem się w Paryżu, mając tysiąc franków (zdaje mi się) majątku ruchomego i nieruchomego! Żadnej nadziei posiadania tyleż w przyszłości! a jednak widziałeś, żem żył i mam postanowienie wytrwać dalej. Sądzę nawet, żem przebrnął najtrudniejszą część mojej ziemskiej pielgrzymki. Śmiało więc, precz z niepokojem, gniewem i żółcią. Staraj się wyrugować z twej duszy ducha satyrycznego, który ci tak szkodzi i którym mię nieco zaraziłeś, niech ci Bóg przebaczy! Pisz do mnie, kiedy możesz, jak najczęściej. Uściśnij odemnie całą rodzinę Mandrotów, a szczególnie panią Mandrot i pannę Maryę. Co porabia nasz Lantazzi? [1]) Pewien jestem, że lepiej od ciebie znosi wygnanie, Lauzannę i życie, lepiej od ciebie, *signor professorone, filosofo e economista.* A! Zapomniałem ci mówić o twojej ekonomii.

Vale et ama nos *Adam Mickiewicz*" [2]).

---

[1]) Przybrane nazwisko Jana Scovazzi, późniejszego bibliotekarza Izby deputowanych w Turynie i Rzymie.

[2]) *A. M. Thomas Emery,*
professeur à l'Academie de Lausanne.

Paris 15. Septembre 1841.

Mon cher ami, il m'a été moralement impossible de vous répondre plus tôt. J'ai traversé des temps orageux. Ma femme a fait une longue maladie. Elle vient d'être guérie d'une manière *extraordinaire.*

Przyjazd Olivierów odnowił wspomnienia lauzańskie. Mickiewicz oprowadzał swych szwajcarskich gości po Paryżu [1]) i skorzystał z ich powrotu do siebie, aby znów odezwać się do Melegarego.

„*Do pana Tomasza Emery*
w Lausannie.

Paryż 18. października 1841 r.

Będziesz miał, *mio caro*, niektóre szczegóły o nas przez Olivierów. Na teraz mówić będę tylko o twojej sprawie. Jak może to być, żeś

Depuis un mois, elle se porte mieux que jamais. Mes enfants grandissent. Je suis sauvé. En même temps, j'ai reçu des nouvelles, très importantes qui concernent ma nation et le sort de mes compatriotes émigrés, des nouvelles très-bonnes, mais qui ne sont pas de nature à être communiquées par écrit. Il serait encore moins possible pour le moment de vous rendre compte de mes émotions. Plus tard, je vous en dirai quelque chose. Quant à vous, je n'espère plus vous revoir de sitôt à Paris. Les vacances finissent pour vous. Pourquoi n'avez-vous pas profité de votre ancien passeport? Et comment obtenir un autre passeport sans avoir la note, que je vous ai tant de fois demandée et toujours en vain! Faites donc une fois cette note. Expliquez franchement votre position et soyez sûr, dans tous les cas, qu'elle ne sera plus compromise par ma faute. Vos lettres m'attristent tant elles sont toujours bilieuses et nerveuses. Avec le caractère, les principes et l'intelligence que je vous connais, vous devriez avoir plus de calme. La position qu'on vous a faite à Lausanne doit vous suffire pour le moment. *A chaque jour suffit sa peine*, sans cette maxime je ne paurais pas exister deux jours. C'est un péché que de penser au lendemain, sourtout par le temps qui court. Je me susis marié à Paris, ayant mille francs (je crois) de fortune mobilière et immobilière! Aucun espoir d'en avoir autant dans l'avenir! Et pourtant vous m'avez vu vivre et je suis décidé à continuer. Je pense même avoir déjà passé ce qu'il y avait de plus difficile dans mon voyage terrestre. Courage donc, pas d'inquiétude, pas de colère, pas de bile. Tâchez d'extirper de votre âme l'esprit satirique, qui vous fait tant de mal et dont vous m'avez un peu imbibé, que Dieu vous le pardonne! Ecrivez moi quand vous le pourrez, souvent s'il vous est possible. Embrassez de ma part toute la famille Mandrot et plus particulièrement Madame Mandrot et Mademoiselle Marie. Que fait notre Lantazi? Je suis sûr qu'il supporte mieux que vous et l'exil et Lausanne et la vie, mieux que vous, *signor professorone, filosofo e economista*. Ah! J'ai oublié de vous parler de votre économie.

Vale et ama nos *Adam Mickiewicz.*

[1]) Obacz. *Żywot Adama Mickiewicza podług zebranych przez siebie materyałów oraz z własnych wspomnień* opowiedział Władysław Mickiewicz. T. III. str. 147.

mnie nie dał żadnej notatki o sobie? Widzę teraz, że nic o tobie nie wiem. Napisz więc rychło tę notatkę, zawierającą twoje imię, nazwisko, tytuł, stopień politycznego przestępstwa itd. Nie użyję tej notatki bez formalnej obietnicy, że wszystko ci będzie przyznane. Tymczasem wspomnę o tobie jedynie, jako o pewnym Włochu, którego w pewnem miejscu poznałem itd. Naczelnik gabinetu w ministeryum spraw wewnętrznych [1]) ma dużo dla mnie przyjaźni i zrobi, co tylko da się zrobić. Rozpocząłbym już pertraktacyę, gdyby nie ten szalony zamach [2]), który zakłócił gabinet [3]). Powiedziano mi, aby poczekać jakie dziesięć dni. O! kochany Emery, nie poznałbyś mnie, tak się zmieniły moje wyobrażenia. Przyszedłem do moich ministeryalnych przyjaciół z postanowieniem urągać im i wyszydzać, a zastałem ich tak przerażonych, że mi pozostaje tylko dodawać im odwagi i dowodzić, że Francya nie jest jeszcze zupełnie zgubiona. Polityczne niepokoje tak są silne, że zamach przechodzi prawie niepostrzeżenie. List twój adresuj do księgarni polskiej: *Rue des Marais Saint-Germain 17 bis.*

Tobie oddany *Adam Mickiewicz*" [4]).

---

[1]) P. Mallac.

[2]) Franciszek Guénisset strzelił był 13. września 1841 roku do księcia d'Aumale: „Un horrible attentat a été commis aujourd'hui au moment où le 17 léger, a la tête du quel étaient M. le duc de Nemours et M. le duc d'Aumale, colonel du régiment, défilait à la hauteur de la Traversière, dans la rue du Faubourg St. Antoine, un coup de pistolet a été tiré par un homme qui se trouvait dans les groupes. Personne n'a été atteint." (*Moniteur Universel* 14. września 1841 r.).

[3]) Mowa tu o ministeryum 29. października 1840 r., w którym marszałek Soult był prezesem Rady i ministrem wojny, Guizot ministrem spraw zagranicznych, Duchâtel ministrem spraw wewnętrznych, a Villemain ministrem oświaty publicznej.

[4]) *A. M. Thomas Emery, à Lausanne.*

Paris 18. Octobre 1841.

Vous aurez, *mio caro*, quelques détails sur nous par Olivier. Pour le moment, je ne vous parlerai que de votre affaire. Comment se fait-il que vous ne m'ayez donné aucune note sur vous? Je vois maintenant que je ne sais rien sur vous. Ecrivez-donc vite cette note portant votre nom, surnom, titre, degré de votre culpabilité politique etc. Je ne ferai usage de cette note que dans le cas où j'aurais la promesse formelle, que tout vous sera accordé. Jusque là je ne parlerai de vous que comme d'un certain Italien que j'ai vu dans un certain endroit etc. Le chef de cabinet à l'intérieur a beaucoup d'amitié pour moi et il fera tout ce qui est faisable. J'aurais déjà commencé les négociations, si ce diable d'attentat n'était venu troubler le cabinet. On m'a

W lecie 1842 Melegari, zapraszając Mickiewicza do siebie na wakacye, nie tail mu, że wcale nie podziela jego teraźniejszych poglądów, że nie chce narazić swojego profesorskiego stanowiska w Akademii. Mickiewicz nie mógł przyjąć gościnności ofiarowanej mu z podobnemi zastrzeżeniami i odpowiedział mu listem, na którym przerwała się na zawsze ich korespondencya:

Panu Melegaremu,
profesorowi Akademii lausańskiej.

1 rue d'Amsterdam, 12. września (1842 r.).

Kochany Panie!

Nie pojadę tego roku do Szwajcaryi. Dziękuję za ofiarowane mieszkanie. Zgodziłbym się tylko pod warunkiem, że znajdę to samo przyjęcie, jakiego doznałem tyle razy podczas pobytu mego w Lausannie. Bilecik twój zasmucił mnie. Nic nie mówisz o twojem położeniu, twoich pracach i projektach (słyszałem o twojem ożenieniu się), nic o twojem usposobieniu moralnem, nic z tego, co może obchodzić przyjaciela. Jak gdybyśmy nie mieli innych stosunków prócz grzeczności! Inaczej wyobrażałem sobie te stosunki. Ponieważ nic nie przypisuję ślepemu trafowi, mniemałem i dotąd mniemam, że w zbliżeniu się naszem w Lausannie było coś opatrznościowego dla nas obydwóch. Byliśmy obaj synami narodów nieszczęśliwych, wygnańcy, osieroceni i zmuszeni szukać jedynie w sobie naszego punktu oparcia. Przekonałem się, że miałeś duszę gruntownie dobrą i serce sympatyczne: są to cechy Włochów. Ale masz tę wyższość nad twoimi ziomkami, żeś długo żył w samotności i niedostatku. Takie życie skupia nas i zmusza grzebać we własnem wnętrzu do tej głębi, w której odkrywa się Boga. Włochy dzisiejsze najbardziej wzdrygają się przed tą pracą wewnętrzną. Trzeba było dziesięcioletnich kajdan, żeby Pellico poczuł Boga. A jednak wcześniej, czy później Włochy będą powołane do wykonania tej roboty,

---

dit d'attendre une dizaine de jours. Oh! cher Emery, vous ne m'auriez pas reconnu, tellement mes opinions sont changées. J'arrivai chez mes amis les ministeriels décidé a les narguer et à les persifler et je les ai trouvés si consternés, qu'il ne me reste qu'à les encourager et qu'à leur prouver qui la France n'est pas encore complètement perdue. Les préoccupations politiques sont si fortes, que l'attentat passe pour ainsi dire inaperçu. Adressez la lettre à la librairie polonaise, rue des Marais Saint-Germain 17 bis.

Votre devoué *Adam Mickiewicz.*

do poznania, że w teoryi religii nauczanej tkwi religia objawiona, rzeczywisty i bezpośredni zlew ducha Bożego. Sądzę, że ci, co pierwsi przeszli szkołę nieszczęścia, powinni służyć za przewodników tym, którzy rozpoczynają próbę życia. Zawsze cię uważałem za jednego z tych ludzi, których Bóg przysposabia do służenia narodom. Zdawałeś się podzielać te uczucia. Co do mnie, wiesz, że wszystkie moje duchowe nadzieje spełniły się przez wypadek wprawdzie cudowny, ale dla mnie nic on nie ma dziwnego. Od tej chwili cel mój na tej ziemi ustalony i moja droga z góry wytknięta.

Nie wiem, kochany Panie, jakie są obecnie twoje myśli w kwestyach, które tak często roztrząsaliśmy razem, a które powołani jesteśmy rozwiązać. Nie wiem, jak pojmujesz swoje obecne położenie, ani co zamierzasz na przyszłość, jak nareszcie pojmujesz twoje obowiązki człowieka i Włocha. Jeżeli uważasz swoje teraźniejsze stanowisko moralne i polityczne, jako ostateczne, jest rzeczą naturalną, że nie możesz już mieć dla mnie tych samych uczuć co dawniej, bo mniemasz, że jesteś w normalnym stanie życia, gdy ja wciąż jestem wygnańcem, sierotą, podróżnym.

Bądź pewny mojej szczerej sympatyi.

Adam Mickiewicz" [1]).

---

[1]) *A. M. Melegari*,
professeur à l'Académie de Lausanne.

Rue d'Amsterdam 1. 12. Septembre.

Mon cher Monsieur!

Je n'irai pas cette année en Suisse. Je vous remercie pour l'offre que vous me faites de votre logement. Je ne l'aurais accepté qu'à condition d'y trouver le même accueil que vous m'avez fait tant de fois, lors de mon séjour à Lausanne. Votre billet m'a affligé. Vous ne me dites rien sur votre position, vos travaux, vos projets (j'ai entendu parler de votre mariage), rien de votre état moral, rien de ce qui pourrait interesser un ami. Comme si nous n'avions d'autres rapports que ceux de politesse! J'ai eu une autre idée de ces rapports. Comme je n'attribue rien au hasard, j'ai cru et je persiste à croire, que dans la liaison, que nous avions formée à Lausanne, il y avait quelque chose de providentiel pour tous deux. Nous étions tous deux fils de nations malhereuses, proscrits, orphelins et forcés de ne cherchez qu'en nous-mêmes notre point d'appui. J'ai reconnu en vous une âme foncièrement bonne et un coeur sympathique: c'est le caractère des Italiens. Mais vous avez sur vos compatriotes l'avantage d'avoir vécu longtemps dans la solitude et dans les privations. Une telle vie nous concentre et nous oblige à creuser notre intérieur jusqu'à cette profondeur où l'on décou-

Melegari żądał przystanków, wieszcz wyrzekał się chwili wytchnienia. List ten świadczy, z jaką boleścią Mickiewicz porzucał po drodze przyjaciół, nie dotrzymujących mu kroku.

Władysław Mickiewicz.

---

vre Dieu. Ce travail intérieur est ce qui répugne le plus à l'Italie actuelle. Il a fallu dix ans de chaînes à Pellico pour lui faire sentir Dieu. Et cependant tôt ou tard l'Italie sera appellée à faire ce travail, à reconnaitre, qu'il y a en dedans de la théorie d'une religion enseignée une religion révélée, qui n'est que la communication réelle et immédiate de l'esprit de Dieu. Je pense que ceux qui ont fait les premiers l'apprentissage du malheur doivent servir de guide à ceux qui entrent dans l'expérience de la vie. J'ai toujours cru que vous etiez un de ces hommes que Dieu prépare pour les employer au service des nations. Vous me paraissiez avoir les mêmes sentiments. Quant à moi vous savez, que toutes mes espérances spirituelles se sont trouvées accomplies par un fait miraculeux, il est vrai, mais qui n'a pour moi rien d'étonnant. De ce moment mon but sur la terre s'est trouvé fixé et mon chemin tracé d'avance.

J'ignore, mon cher Monsieur, quelles sont maintenant vos idées sur les questions que nous avons si souvent débattues entre nous et que nous sommes appelés à résoudre. Je ne sais comment vous concevez votre position actuelle et ce que vous vous proposez pour l'avenir, de quelle manière enfin vous concevez vos devoirs d'homme et d'Italien. Si vous considérez votre position actuelle, morale et politique, comme définitive, il est naturel, que vous ne pouvez plus avoir pour moi les mêmes sentiments, que vous aviez autrefois, car vous vous croyez dans un état de vie normal, tandis que je continue à être proscrit, orphelin et voyageur.

Soyez assuré de ma sincère sympathie pour vous.

Adam Mickiewicz.

TŁO OBRZĘDOWE „DZIADÓW“.

(STUDYUM PORÓWNAWCZE).

I.

W przedmowie do *Dziadów*, wydanych w Wilnie 1823 roku, Mickiewicz nadzwyczaj zwięźle określa znaczenie tego obrzędu ludowego. Wspomniawszy krótko, że „uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich“, poeta podaje następnie ważne szczegóły, dotyczące obchodzenia uroczystości Dziadów za czasów jego młodości: „W teraźniejszych czasach pospólstwo święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków.“ Mickiewicz wyraźnie mówi o tem, że przed laty uczestniczył w obchodzie Dziadów, najprawdopodobniej w okolicach nowogrodzkich na Białej Rusi: „Cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi.“

Nieodżałowana to szkoda dla naszego ludoznawstwa, że Mickiewicz tak krótko opisał obrzędową stronę uroczystości ludowej „Dziadów“. Był on jeszcze świadkiem naocznym obrzędów, które z czasem zaczęły stawać się coraz rzadszymi, w miarę, jak duchowieństwo coraz silniej sprzeciwiało się tym obchodom i postanowiło „oświecać lud, wytępiać reszty zabobonu“. Już w roku 1835 Teodor Narbutt, pilnie zajmujący się kwestyą obchodu ludowego Dziadów, trafia tylko na szczątki tej uroczystości: „Zbierałem — mówi — rozmaite resztki tych obrządków żałobnych“ [1]). Narbutt ani sło-

---

[1]) Dzieje staroż. nar. litewskiego przez T. Narbutta, Wilno 1835, tom I. str. 314.

wem nie wspomina o miejscu, na którem się Dziady odbywały, albo raczej mówi tylko o uczcie w izbie. Przeciwnie Mickiewicz kikakrotnie z naciskiem uwydatnia, że uroczystość odbywa się we wsi zbiorowo, nie w poszczególnych domostwach. Ksiądz w czwartej części Dziadów tak wyrzeka przed Gustawem na obchody ludowe:

„... Dziady te północne **schadzki**
Po cerkwiach, pustkach lub ziemnych pieczarach
Pełen guślarstwa obrzęd świętokradzki...“

Lud wie doskonale o nieżyczliwem dla „Dziadów“ usposobieniu w plebanii i we dworze. W pierwszej części poematu czytamy:

Spieszmy się w tajnym obrzędzie,
Z cichem pieniem, wolnym krokiem...
Ze łzami idziem na groby.
Spieszmy cicho i powoli
Po za cerkwią, po za dworem,
Bo ksiądz gusłów nie dozwoli
Pan się zbudzi nocnym chorem.

Łatwo domyśleć się, że wobec podwójnego wpływu, niechętnego Dziadom, wpływu dworu i proboszcza, lud zniewolony był zaniechać zbiorowych obrzędów i poprzestał na domowym obchodzie, którego się jednak nie wyrzekł. Zobaczymy poniżej, że i dziś jeszcze Dziady obchodzą na Białej Rusi, jakkolwiek nie tak świetnie, jak za młodych lat Mickiewicza.

Cóż mogło lud nakłonić do pielęgnowania tak starannego uroczystości, poświęconej zmarłym przodkom? Wszakże Kościół, uwzględniając słuszną potrzebę serca, wprowadził doroczny Dzień zaduszny i zachęca wiernych do ofiar mszalnych za dusze najbliższych i najdroższych nieboszczyków. Lud białoruski uporczywie trzyma się starodawnej tradycyi i niezależnie od obrządków kościelnych składa zmarłym jadło i napoje, nawet kilka razy do roku.

Poeta nasz staje w obronie tradycyi ludowych i wymownie przekonywa księdza:

Przywróć nam Dziady!...
Jeśli żałując śmierci dobrego dziedzica,
Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie,
W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świeca,
Niż tysiąc lamp w niechętnej palonych żałobie.
Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko
I garścią mąki grobowiec posypie,
Lepiej **posili duszę,** o! lepiej daleko
Niż krewni modnym balem, wydanym na stypie.

Ta wiara ludu białoruskiego sięga korzeniami swymi prastarych pokładów wspólności indo-europejskiej. Mickiewicz wiedział o tem doskonale i widocznie czynił nawet jakieś studya w tym kierunku, skoro w przedmowie napisał: „Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania umarłych zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim, w dawnej Grecyi za czasów homerycznych, w Skandynawii, na Wschodzie i dotąd po wyspach nowego świata.“ Zastanówmy się dokładniej, o ile miał słuszność.

II.

Cześć oddawana zmarłym przodkom sięga najodleglejszej starożytności. Pierwotna ludzkość staje w zadumie i przestrachu wobec pierwszych wypadków naturalnej śmierci. Oto sędziwy patryarcha, dziad, pradziad licznie rozrodzonej rodziny, pewnego poranku nie przebudził się ze snu. Co się z nim stało? Potężne jego ciało leży nieruchome, krzyk i płacz niewiast i dzieci nie poruszy go z odrętwienia... W pokoleniu rozpacz i strach przed zagadką śmierci... Głowa rodu, postać groźna, przed którą korzył się szczep cały, już nie powstanie. Ale z tą myślą trudno się oswoić: tyle lat żyło się razem. Miałożby to życie ustać całkiem i na zawsze? Wszakżeż ciało jest jeszcze; niepodobna, aby to, co ożywiało tę sędziwą postać, miało kędyś przepaść na zawsze. Kto wie, czy nie powróci kiedy na ziemię? A jeśli tak, jeśli powróci zmarły, to należy go dalej czcić i szanować, jak za życia, pamiętać o tem, aby mu nie zbywało po śmierci na tem, co mu było miłe za życia.

Zupełnie naturalne uczucie obawy, niepewności wobec grozy śmierci jest, zdaje się, zawiązkiem pierwotnych uczuć religijnych. Według Fustel'a de Coulanges, autora znakomitej książki: *„La Cité antique“*, człowiek czcił zmarłych przodków, zanim korzył się przed Indrą lub Zeusem: bał się zmarłych i modlił się do nich. Tu ma być źródło najpierwotniejszych religijnych uczuć. Nie życie, ale śmierć przeniosła myśl ludzką po raz pierwszy ze sfery widzialnej do sfery niewidzialnej.

Najstarsze księgi indyjskie określają już dokładnie cześć dla zmarłych. Hymny Rig-Vedy wspominają o tej czci. Księga praw Manu mówi o starożytności tego zwyczaju, jakkolwiek cześć zmarłych jest tam już przesłoniętą późniejszem wyobrażeniem o metempsychozie. Po dziś dzień Indowie składają swym dziadom ofiary. Księga Manu zaleca, aby ofiara gospodarza domu dla

zmarłych, składała się z ryżu, mleka, owoców. Według wiary Indów duchy przodków schodzą ku ofiarnikowi w chwili, gdy tenże zastawia im ucztę i duchy te pożywają ofiarę z wielką rozkoszą. Ofiary te należało zdaniem Indów składać regularnie, jeżeli zmarły miał być szczęśliwy. Jeżeli się zaniecha ofiar, dusza zmarłego opuszcza swój grób i staje się duszą błędną, *dręczącą ludzi żyjących* (upiorem). Ofiara zmarłym składana bywa przez rodzinę pozostałą: w uczcie żałobnej mogli brać udział wyłącznie tylko krewni zmarłego, obcych wykluczano. Uczta żałobna ma na celu zapewnienie życzliwości zmarłego dla pozostałej rodziny.

Księgi praw Manu nie dają nam wielu szczegółów o tym obchodzie zmarłych dlatego, że w epoce, kiedy księgi te były spisane, już wiara w metempsychozę wzięła była górę nad starszemi wierzeniami indyjskiemi. Ale już to samo, że prawodawca musiał przejąć do ksiąg swych stare wierzenia, dowodzi, że zakorzenione były silnie w powszechnej tradycyi [1]).

Ta powszechna tradycya indyjska jest już także spuścizną zamierzchłej starożytności. Ludy pierwotne, nie mając wyrobionego pojęcia o stworzeniu pierwszego człowieka, szukały, jak mogły, najbliżej wytłomaczenia zagadki bytu. Dla człowieka pierwotnego rodzice byli istotami niemal świętemi, bo im zawdzięczał on życie i wychowanie. Cześć, oddawana rodzicom za życia, nie ustawała z ich śmiercią. Uczucie to tak jest naturalne, że widzimy je jako zawiązek religii u wszystkich niemal ludów na kuli ziemskiej: u Chińczyków, wśród dzikich w Afryce i w Australii [2]). Zwolna utrwalająca się tradycya wiąże w ten sposób pokolenia zmarłe z żyjącemi. Zmarli potrzebowali żyjących, a żyjący zmarłych. Dziadowie łaknęli i pragnęli po śmierci i wyczekiwali ofiar pośmiertnych od żyjących potomków. Pokolenie żyjące, czcząc swe Dziady, swe zmarłe przodki doroczną daniną, jednało sobie życzliwość nieboszczyków. W ten sposób tworzył się w kolei wieków dziwny, nieprzerwany łańcuch mistyczny, wiążący duchowo przeszłe pokolenia z przyszłymi.

Dokładniej od Indów przechowali Grecy tradycyjną cześć dla zmarłych. Epos homeryckie daje nam klasyczny przykład uczczenia duszy zmarłego Patrokla. Achilles działa tu systematycznie pod wpływem tradycyjnego rytu: wylewa wino w nocy dla uczczenia

---

[1]) Fustel de Coulanges: La Cité antique etc., 2. édition, Paris 1866, str. 17—18.

[2]) Fustel de Coulanges: L. c. str. 37. Ob. także: Tylor: Primitive Culture, str. 181—2.

duszy przyjaciela, którą wywoływa przytem (ψυχὴν κικλήσκων Πατροκλῆος δειλοῖο, Il. XXIII., 221). Na grobie Patrokla składa Achilles dzbany miodu i oliwy. Cześć oddawana herosom w starożytnej Helladzie jest prawdopodobnie szczątkiem pierwotnej ogólnej i rozpowszechnionej ofiary dla zmarłych protoplastów rodu. Bogom składa się ofiary w dzień, herosom wieczorem lub w nocy. Ofiaruje im się zwierzęta czarnej maści. krew zwierząt spływać powinna na ziemię lub na ognisko dla nasycenia herosów (αἱμα κουρία). Mięso należy zupełnie spalić, ludzie nie powinni go spożywać. Na tę ofiarę zaprasza się herosów [1]).

Słusznie utrzymuje E. Rohde, że podanie o herosach nie było wynikiem poetyckich fantazyi, ale po prostu zabytkiem starej, przedhomeryckiej wiary, która przechowała się i przetrwała wieki, dzięki miejscowej czci, oddawanej przodkom: „ważniejsi herosowie, czczeni przez większe gminy, uchodzili wszędzie za przodków, za protoplastów wspólnot krajowych, miejskich i rodowych“ [2]).

Kult zmarłych, zdaje się, był powszechnym w Grecyi, jakkolwiek źródłowo nie da się wiek za wiekiem wyśledzić, a to dla braku zabytków piśmiennych. Tylko taką powszechną wiarą w konieczność i potrzebę czczenia zmarłych dadzą się wytłómaczyć znane fakty historyczne: Kara śmierci na wodzów ateńskich za to, że pozostawili ciała zmarłych żołnierzy bez pogrzebu, albo owe zbiorowe Dziady greckie, które tak pięknie opisał Plutarch.

Po bitwie pod Plateami pogrzebano żołnierzy na polu bitwy. Platejczycy zobowiązali się corocznie urządzać ucztę pogrzebową dla zmarłych. W rocznicę bitwy udawali się w wielkiej procesyi na mogiłę, kryjącą zwłoki dzielnych wojowników, i składali im mleko, wino, oliwę, tudzież zabijano ofiarę. Złożywszy pokarmy na mogile, wzywali osobną formułą zmarłych, aby przyszli i pożywali ucztę. — Uroczystość ta odbywała się jeszcze za czasów Plutarcha, który widział obchód owych Dziadów w 600-tną rocznicę bitwy pod Plateami. U tragików greckich znajdujemy liczne dowody czci i ofiar dla zmarłych.

---

[1]) Rohde: Psyche, Seelencult u. Unsterblichkeitsglaube der Griechen, Freiburg i. B. 1890, str. 140: „Dieses Opferritual ist fast völlig identisch mit der Weise in der man die Seelen verstorbener Menschen verehrte. In der That sind sie (die Heroen) nichts anderes als die Geister verstorbener Menschen.“ Rohde dochodzi do przekonania, że cześć dla herosów w Grecyi była właściwie kultem „dziadów“, t. j. przodków (Ahnencult).

[2]) Ibid. 149.

U Eschyla Klitemnestra dowiedziawszy się we śnie, że cień Agamemnona zagniewany jest na nią, posyła mu celem przebłagania na grób pokarmy i napoje. Elektra błaga duszę zmarłego ojca o wysłuchanie jej modłów i prosi o przyjęcie libacyi na grobie. [Choeph. 122—135] [1]).

Cześć oddawana zmarłym była w Helladzie prywatna i publiczna. Prywatna (właściwe „dziady“, πατριάζειν) szła na wyłączny użytek zmarłych przodków rodziny, to też ofiara taka składaną bywała wyłącznie przez rodzinę pozostałą, a w żałobnej uczcie dorocznej mogli brać udział wyłącznie tylko krewni zmarłego [Demosth. 43, 62]. Dusze zmarłych zależne są od czci, jaką im składa pozostała rodzina [2]). Niedowiarek Lucian [de luctu, 9] żartuje sobie z tej czci, niezbędnej dla zmarłych, i zaznacza, że zmarły, który nie pozostawił po sobie syna, nie odbiera po śmierci na grobie pokarmów i wiecznie łaknie. Ale wierzący Grek przewidywał i taką sytuacyę bezdzietnego zmarłego. Jeśli nie miał syna, to zawczasu przysposabiał jakiegoś młodzieńca na syna, adoptował kogo umyślnie w tym celu, aby zabezpieczyć sobie regularną ofiarę po śmierci. To jest początek i prawdziwy powód pierwotny adoptacyj u Greków, jak tego dowiódł Rohde.

Nawet taki Epikur ulega powszechnemu prądowi i w testamencie zastrzega sobie cześć i ofiary dla swej duszy. Dziwi się tej nielogiczności filozofa Cycero [De finibus 2, 102].

Te prywatne ofiary cieniom zmarłych przodków już samą powszechnością swoją prowadziły do tego, że mniejsze i większe gminy w poczuciu wspólności rodowej zaczęły składać wspólne doroczne, publiczne ofiary zmarłym. W Atenach nazywają się one Γενέσια i były obchodzone 5-go Boëdromion przez wszystkich obywateli, jako wspólne święto zmarłych. Oprócz tego przechowała się ważna wiadomość o obchodzie, zwanym Χύτροι lub Χύτραι (także Χύτρα). Tak się zwał trzeci dzień świąt kwietnych Ἀνθεστήρια, przypadających na drugą połowę lutego i pierwszą połowę marca. W dniu tym, poświęconym Hermesowi, towarzyszowi dusz zmarłych, stawiano dla zmarłych w garnkach (stąd nazwa χύτρα) gotowane jarzyny i nasiona. Po domach ugaszczano dusze zmarłych, w końcu zas — i na to zwracam szczególną uwagę — wypraszano za drzwi duszyczki, zupełnie tak samo, jak się to po dziś dzień po

[1]) Eurypides: Orest. 115—125; Hec. 536. Liczne miejsca zestawia Fustel de Coulanges, l. c. 16—17.

[2]) „Ihr Loos bestimmt sich nach der Art dieses Cultes“. Rohde, l. c. — Podobnie Fustel de Coulanges.

ukończeniu Dziadów odbywa na Białej Rusi. Formuła jest energiczna i posłyszymy ją niebawem w łacińskim języku. W Grecyi brzmiała: θύραζε Κῆρες, οὐκ ἔτ' Ἀνθεστήρια, za drzwi Kery, już po Antesteriach![1])

Już z tego krótkiego przeglądu zwyczajów greckich, związanych z czcią dla zmarłych, widać dostatecznie, jak wielkie znaczenie pod względem społecznym i cywilizacyjnym miały obchody żałobne i ofiary zmarłym przodkom składane. Szczęście duszy za grobem zależało ostatecznie od rodziny pozostałej. Dla tej rodziny zaś dusze zmarłych rodziców są poniekąd istotami świętemi, którym cześć niemal boską się składa. „Bez wątpienia natrafiamy tu — mówi słusznie Rohde — na samo źródło wszelkiej wiary w dusze i jesteśmy skłonni uznać jako trafne przeczucie to mniemanie (Fustel'a de Coulanges), które w owym najstarszym familijnym kulcie dusz widzi zapowiedź wszelkiego kultu dalszych wspólnot obrzędowych (*Cultgenossenschaften*)“ [2]).

Nawet trzeźwy i praktyczny Rzymianin wierzył w duchy i upiory i pilnie przestrzegał czci dla zmarłych. Wiara w duchy da się wcześnie stwierdzić w poezyi rzymskiej, n. p. u Plauta (Mostellaria). Dusza tam błąka się po śmierci, ponieważ przy pogrzebaniu zwłok nie zachowano wszystkich obrzędów. Wergiliusz na wielu miejscach Eneidy mówi o składaniu pokarmów i napojów dla zmarłych:

ergo instauramus Polydoro funus et ingens
aggeritur tumulo telus; stant manibus arae...
inferimus tepido spumantia cymba lacte
sanguinis et sacri pateras animamque sepulchro
condimus et magna supremum voce ciemus.
(Aen. III. 62599).

---

[1]) Κῆρες, prastare określenie duszyczek zmarłych; wyrazu tego już Homer nie używa w należytem znaczeniu. Ob. Rohde, l. c. 218—219. Coroczne zaduszki greckie zestawia Rohde w trzecim przypisku do str. 216.

[2]) Rohde, l. c. 231. — Ihering, nie mogąc zaprzeczyć doniosłości ofiar składanych zmarłym, stara się obniżyć ich wartość cywilizacyjną i dowodzi, że nie miłość dla zmarłych, ale obawa przed upiorami skłaniała do ofiar pierwotnych w zaraniu ludzkości. Jednakowoż sam przyznaje, że w dalszym toku dziejów z uszlachetnieniem obyczajów uczucie strachu ustąpiło pietyzmowi dla zmarłych rodziców. Ob. Vorgeschichte der Indoeuropäer von R. v. Ihering, Leipzig 1894, str. 59—60. — Ostatecznie dwa te uczucia: strachu i pietyzmu mogły się razem mieścić w duszy naszych przodków aryjskich.

Z tego ustępu doskonale widać, że zdaniem Rzymian nie samo tylko martwe ciało składano do grobu, *animam condimus*, duszę zamykano w grobowcu i żegnano ją głośno. (Por. także Aen. II., 644; VI., 506: *magna manes ter voce vocavi;* XI., 97).

Do powyższego ustępu z III. księgi Eneidy dodaje komentator Servius ciekawą uwagę: „*placantur sacrificiis, ne noceant.*“ A więc pobudką do ofiar, składanych na grobie, byłby wzgląd zupełnie egoistyczny w pojęciu rzymskiem: zabezpieczenie się od szkód, które mógłby wyrządzić niezaspokojony duch zmarłego [1]).

Dokładniejsze szczegóły rytuału ofiar grobowych podaje Eneida w V. księdze (w w. 75 i nn.):

ille e concilio multis cum milibus ibat
ad tumulum magna medius comitante caterva.
hic duo rite *mero libans carchesia Baccho*
fundit humi, duo lacte novo, duo sanguine sacro,
purpureosque iacit flores ac talia fatur:
Salve, sancte *parens; iterum salvete, recepti*
nequiquam cineres animaeque Umbraeque paternae.
. . . .
. . . . *caedit binas de more bidentis*
totque sues totidem nigrantis terga iuvencos:
vinaque fundebat pateris animamque vocabat
Anchisae magni manesque Acheronte remissos.

Ovidius w Fastach mówi o duszach zmarłych i o tem, że żywią się pokarmami, złożonymi dla nich:

Nunc animae tenues et corpora functa sepulcris
Errant; nunc posito *pascitur umbra cibo.*
(Fast. II., 565—6).

Ogólna nazwa dusz nieboszczyków była *lemures;* z tych dobre duchy czczono u Rzymian jako bóstwa domowe *(lares)*, złe zaś jako upiory, duchy nocne *(larvae)*, które błąkały się po nocy i szkodziły żyjącym [2]). Aby je uspokoić i oddalić od domu, obchodzono w maju święto, zwane *lemuria.* Ovidius przechował nam ciekawy i bardzo malowniczy obrazek tajemniczego obrzędu, w którym łatwo dostrzedz

[1]) Toż samo zapatrywanie panuje po dziś dzień na Białej Rusi, jak niebawem zobaczymy.

[2]) Horacy śmieje się z tych zabobonów i czarów „tessalskich“: „Nocturnos lemures portentaque Thessala rides? — Epist. II., 2, 209.

resztek starych prarzymskich „Dziadów“. Owidyusz nawet nazwę *lemuria* wywodzi od Remusa (Remuria) mitycznego i zaznacza sam starożytność obrzędu:

Ritus erit veteris, nocturna Lemuria, sacri
inferias tacitis Manibus illa dabunt...
iam tamen exstincto cineri sua dona ferebant
Compositiqui nepos busta piabat avi..
nox ubi iam media est somnoque silentia praebet
et canis *et variae conticuistis aves,*
ille memor veteris ritus timidusque deorum
surgit, habent gemini vincula nulla pedes
signaque dat digitis medio cum pollice iunctis,
occurat tacito ne levis umbra sibi:
terque manus puras fontana perluit unda
vertitur et nigras accipit ore fabas
aversusque jacit, sed dum jacit: Haec ego mitto
his, inquit, redimo meque meosque fabis
hoc novies dicit, nec respicit: umbra putatur
colligere et nullo terga vidente sequi
rursum aquam tangit...
et rogat, ut tectis exeat umbra suis
cum dixit novies: **Manes exite paterni!**
respicit et pure sacra peracta putat.

W opisie tym zwrócić przedewszystkiem należy uwagę na szczegóły następujące: 1) Ovidius uważa dwukrotnie obrządek jako stary; 2) ofiara ma charakter błagalny okupu, oczyszczenia *(piabat; redimo me meosque)*; 3) północ, jako czas obrzędu; 4) milczenie, cisza nie przerywana szczekaniem psa (toż samo zauważymy niebawem na Dziadach litewskich); 5) ofiarujący odprawia obrzęd boso; 6) wezwanie cieniów ojczystych do opuszczenia domostwa, analogiczne z greckiem: θύραζε Κῆρες! — wreszcie 7) czarny kolor pożywienia dla dusz *(nigras fabas iacit)*. — Obok tego obchodu *lemuria* czcili Rzymianie zmarłych coroczną ucztą; w takiej uczcie mogli brać udział wyłącznie tylko krewni zmarłego (a więc znowu jak w Grecyi); obcych nie dopuszczano. Mówi o tem Cicero (de leg. II., 26) i Varro (de l. l. VI.): *ferunt epulas ad sepulcrum, quibus ius ibi parentare.* Nazwą specyalną tych uczt jest: *parentalia* lub *parentatio*, odbywać „Dziady“, *parentare* (odpowiednio do greckiego: πατριάζειν). Szczegóły bliższe tej uroczystości, dotyczące np. pokarmów itp., nie przechowały się u pisarzy rzymskich.

III.

Chrześcijaństwo bardzo wcześnie zajęło nieprzychylne stanowisko wobec dorocznych uczt dla zmarłych. Tertullian wywodząc obrządek ten z odległej starożytności, kiedy to krew ludzka miała być dla dusz zmarłych niezbędnym pokarmem, z wyraźną pogardą wyraża się o ofiarach dla zmarłych: „*Idololatria parentationis est species*“ [1]). Św. Augustyn, znacznie później, samym sposobem wyrażenia się stwierdza, że wśród Rzymian stary obyczaj widocznie zanikał i schodził zapewne w najniższe warstwy społeczeństwa wobec racyonalizmu sfer inteligentnych. Z następujących słów św. Augustyna wnosić można, że za jego czasów zwyczaj starożytny tak dalece zaniedbanym był w ogóle, że mógł nawet uchodzić za jakiś nowy zabobon [2]). „*Miror, cur apud quosdam infideles hodie tam perniciosus error increverit, ut super tumulos defunctorum cibos et vina conferant.*“ Zdaje się, że w ogóle Kościół zachodni energiczniej wykorzeniał szczątki „dziadów“, niż Kościół grecki. Focyusz, patryarcha carogrodzki (wiek IX. po nar. Chr.), w słowniku swoim pod wyrazem καθέδρα mówi o zwyczaju greckim zgromadzania się w dzień trzydziesty po śmierci członka rodziny na jego grobie, celem wspólnej uczty i wypełnienia tradycyjnych obrzędów [3]). Zebrań takich na grobach miało być cztery (prawdopodobnie w ciągu roku). Możemy w tem widzieć złagodzenie pierwotnego zwyczaju zostawiania jadła i napitku na grobie. W tej formie rozszerzył się zwyczaj z Grecyi przez Bułgaryę i Ruś południową na północ. *Pomieszanie* właściwych Dziadów ze zwyczajami późniejszymi widnieje doskonale n. p. w opowiadaniu Melecyusza: „zmarłego męża opłakuje żona przez dni *30* ciągle, krewni w dniu 3, 6, 9 i 40 sprawiają uczty, nie używając w nich nożów i siedząc w milczeniu. Po uczcie zamiata ofiarnik izbę, wołając na duszyczki: jadłyście, piłyście, teraz idźcie precz. Wtenczas dopiero zaczyna się rozmowa i pijatyka“ [4]).

---

[1]) Tertulliani opera omnia, ed. Migne Parisiis 1879. I. De spectaculis c. XII.

[2]) S. August. serm. de Sanctis.

[3]) τῇ τριακοστῇ ἡμέρα τοῦ ἀποθανόντος οἱ προσήκοντες συνελθόντες κοινῇ ἐδείπνουν ἐπὶ τῷ ἀποθανόντι — καὶ τοῦτο καθέδρα ἐκαλεῖτο, ὅτι καθεζόμενοι ἐδείπνουν καὶ τὰ νομιζόμενα ἐπλήρουν. ἦσαν δὲ καθέδραι τέσσαρες. Ob. Rohde l. c. 214.

[4]) Lud Polski... przez Ł. Gołębiowskiego. . w Warszawie 1830, str. 253.

Jest rzeczą charakterystyczną, że dzielnice polskie, jak Wielko i Małopolska, Mazowsze i t. d., przechowały bardzo słabe ślady pierwotnych Dziadów; widocznie wpływ duchowieństwa katolickiego był tam pod tym względem bardziej stanowczy, niż n. p. na Litwie i Rusi. Znany jest opis Dziadów w Prusiech starożytnych i na Żmudzi w *Kronice* Stryjkowskiego [1]). Toż samo przekazał nam o dawnych Dziadach w prowincyach nadbałtyckich Chr. Hartknoch [2]). Wszystkie te opisy pozostawiają pod względem dokładności w szczegółach wiele do życzenia. Dla ludoznawstwa porównawczego zaginęły tym sposobem bezpowrotnie przesłanki do wysnucia naukowych wniosków.

Weźmy n. p. zwyczaje pogrzebowe, zanotowane jeszcze przez Czerwińskiego przed 87 laty: „W zadniestrzańskiej okolicy.. gdy zmarłego męża w trumnie wynoszą, żona chwyta nowy garczek, rzuca o ziemię, tłucze i (?) tak daleko, jak się obejście rozciąga, owsem sieje“ [3]) Do faktu tego dołącza Czerwiński objaśnienie, najwidoczniej *ad hoc* dorobione i zabarwione sentymentalnie: „To garnka tłuczenie oznacza, że nędzne człowieka życie, jak glina (dlaczego glina ma być „nędzna“?), łacno podlega zniszczeniu i tym jeszcze u gminu tłómaczone sposobem, że przedtem mąż staraniem żony miał pokarm z tych garnków, owies był jego chlebem (!); tracąc go, nie potrzebuje tego wszystkiego w domu, psuje i wyrzuca, chcąc *jakoby z głodu* przez żal za nim ginąć.“ Tu najwidoczniej tradycyjny zwyczaj przetrwał wieki, ale tylko co do formy; znaczenie zwyczaju, duchowa treść jego ulotniła się. Przypomnijmy sobie, że nazwa święta pogrobowego w Atenach Χύτροι wywodziła się od garnków, że w tychże Atenach utrzymywało się na parę wieków przed Chr. przekonanie, jakoby zmarli przyczyniali się do rozwoju gospodarstwa i że na świeży grób rzucano tam przeróżne nasiona [4]), a zwyczaj z okolic zadniestrzańskich ukaże się nam, jako spuścizna zamierzchłej przeszłości.

Z początku bieżącego stulecia obchodził lud nad Dniestrem jeszcze cztery dni zaduszne: około Bożego Narodzenia, wielkiego postu, narodzenia Matki Boskiej i około św. Piotra. Czerwiński podał nadto ważny szczegół następujący: „Jest zwyczaj, że gdy kto raz sprawi obiad zaduszny, kapłan imię jego wraz ze wszy-

---

[1]) Ob. Tretiaka: Mickiewicz w W. i K. t. II.

[2]) Alt- u. Neues Preussen, 1684.

[3]) Lud Polski, l. c. 254. — Czerwiński: Okolica Zadniestrska między Stryjem i Łomnicą, we Lwowie u Schnejdera, 1811.

[4]) Rohde l. c. 226, (1).

stkiemi zmarłemi krewnemi wpisuje w osobny pamiętnik; w dni zaduszne cały ten rejestr, chociażby najdawniejszy był i najliczniejszy, w czasie mszy św. kapłan wyczytać musi.“ Rusini na Podlasiu także czterykroć do roku sprawiali uczty żałobne: w wilią Zielonych świątek, w zapusty przed wielkim postem, w wielkanocną sobotę i na Wszystkich Świętych. „Miskę z pirogiem pszennym lub żytnim i rozmaitą strawą, jako to: kaszą jaglaną lub jęczmienną, kurzącą się jeszcze, wszedłszy do kościoła w dzień Wszystkich Świętych, stawiają na ołtarzu. Gdy kapłan te ofiary błogosławi i odprawia nabożeństwo, zwane Parastas, miesza każda gospodyni swe potrawy, a para z nich przyjemną ma być zmarłych cieniom. W upominalną (= wielkanocną) sobotę i wilię Zielonych świąt wcześnie stół zastawiają i zapraszają dusze zmarłych, mówiąc: *pryjdy duszyczko do toho obida ubohoho* — Istnieje ten zwyczaj w łosickim, bialskim i włodawskim powiecie“ [1]).

Za czasów uniwersyteckich Mickiewicza pojawił się ciekawy artykuł Maryi Czarnowskiej w *Dzienniku Wileńskim* (r. 1817, październik, nr. 34 od str. 396—408) pod tytułem: „Zabytki mitologii sławiańskiej w zwyczajach wieyskiego ludu na Białey Rusi dochowywane“. Mamy tam obok opisu „Kupały“, Rusałek itp. także opis t. zw. *Radawnicy.* Są to właśnie Dziady wiosenne [2]). Autorka opisuje szczegółowo zwyczaj ten tak, jak go obchodzili wieśniacy i wieśniaczki w powiecie czerykowskim gubernii mohylewskiej, we wsi Hubieńszczyzna (nad rzeką Wołczas, wpadającą do rzeki Soż). Mamy tu odmiankę Dziadów: zamiast w nocy odbywają się one między drugą a trzecią godziną popołudniu we wtorek po przewodniej niedzieli. Wieśniacy i wieśniaczki „zbierają się na mogiły, nie mające zazwyczaj oparkanienia. Tam zasiadają około grobowca swych rodziców, dzieci, mężów, żon i innych krewnych.“

Na każdem miejscu, gdzie leży pogrzebiony, płacząc, tarzają jajka i oddają je żebrakom, którzy się na ten dzień zgromadzają i nabożne śpiewają pieśni. Następnie rozścielają na grobowcu obrus,

---

[1]) Lud Polski, 256—7.

[2]) „Dziady wiosenne albo Radawnica“. Por. „Opisanie powiatu Borysowskiego“, Wilno 1847 (str. 379—380). — Na Wołyniu zwie się ta uroczystość „Nawśki tyżdeń“ czyli „tydzień umarłych“. Ob. opis obchodu w studyum, p. t. „Przyczynek do etnografii ludu ruskiego na Wołyniu“ przez p. Zofią Rokossowską (w opracowaniu ś. p. prof. Kopernickiego). Kraków 1887, str. 45. — Osobne odbicie z t. XI. Zbioru wiad. kom. antrop. Akad. Umiej.

stawia na nim przyniesione potrawy, polewają grobowiec wódką i miodową sytą, a potem zasiadłszy na tej mogile osób dla siebie najmilszych, jedzą, zaprosiwszy pierwej umarłych na swoją ucztę temi słowy: *światyje radzicieli, chadzicie k nam chleba i soli kuszać, staryje i małyje.* Potrawy nie powinny być w liczbie parzystej, t. j. ma ich być pięć, siedm lub też dziewięć, a wszystkie niepoliwczaste. Trzeba. żeby były koniecznie: miód, twaróg, bliny, t. j. naleśniki grube z mąki gryczanej, jajka, kiełbasy lub też świnina wędzona... Resztę, jaka się zostaje od zjedzenia, oddają żebrakom. Po jedzeniu jeszcze do umarłych czynią taką odezwę: „maje radzicieli, wybaczajcie, niedziwicie, czym chata bahata, tym i rada.“

W dalszym toku zaznacza także autorka, że podobnych obchodów w roku jest cztery. Radawnica ma być z nich najświetniejsza; na M. Czarnowskiej uczyniła wrażenie, jak mówi, „szanowne“: „Widząc tych biednych wieśniaków, podzielonych na gromady, tu i owdzie rozsypane i opłakujące stratę najmilszych sobie osób, wzrusza się dusza i łzy się dobywają. Nie można na ten dramatyczny obraz patrzeć obojętnie.“

Nie chcąc zbytnio przeciążać uwagi czytelnika opisami *Dziadów* na Białej Rusi, pominę tu szczegóły, podane przez Narbutta, które gdzieindziej podałem [1]).

Natomiast uważam za stosowne przytoczyć jeszcze ustęp z rzadkiej książki litewskiej, zawierający opis stypy litewskiej, nadzwyczaj zbliżony do tego, jaki podał Narbutt, ale z waznemi i ciekawemi odmiankami. Oto przekład polski litewskiego tekstu: (Powróciwszy z pogrzebu) „wypadało nietylko uczestników pogrzebu, lecz także i umarłych ugaszczać i zachęcać do jedzenia i picia, co się odbywało z wielką ciszą takim zwyczajem: W czystej izbie nakrywano stoły, stawiano na nich lampki i czary, napełnione miodem i piwem. Tymczasem uczestnicy pogrzebu zgromadzali się tam w wielkiem skupieniu; kiedy się już zeszli, gospodyni kładła potrawy na stół. Gdy tak wszyscy pogrążeni w smutku stoją, wtedy gospodarz albo jeden z rozsądniejszych wymawiał po cichu te słowa: „Duszyczki umarłych chwalebnych włościan tego domu, sławnych mężów broni i gospodarstwa, szanownych gospodarzy w domu i na

---

[1]) „Adam Mickiewicz“, Kraków 1897, str. 138—140. Narbutt przejął nawet nazwę białoruską „chautury“ (= stypa) fałszywie, jako nazwę litewską „dziadów“. O nazwie „chautury“ dokładniej napiszę na innem miejscu.

polu; wy, za których dzisiaj ten dom wspominki robi za dusze nieboszczyka, za duszyczki jego rodziców pochowanych, krewnych i tych wszystkich, którzy pochodzą z tego domu. Chodźcie na ten posiłek, na taki poczęstunek, na jaki nam wystarczyło; cieszcie się z tego pokarmu, jako i my radujemy się, wspominając was; pożywajcie miłe podziemne obywatelki.“ Po krótkiem milczeniu dalej mawiał: „Siądźcie, jedźcie, ile wam bogowie pozwalają.“ Tymczasem inni uczestnicy pogrzebu, jak mówiłem, pogrążeni w smutku, milczeli, jak nieżywi, mając oczy utkwione w stół; niektórzy z modlących się widzą jakoby w parze (bijącej) od potraw ucztujące cienie umarłych i słyszą ich szelest. Jeżeli w tym czasie przypadkiem na podwórzu pies zaszczekał, to zaraz mówili, że którakolwiek duszyczka narzeka, nie chce do domu wstąpić i potem nie da pokoju przez cały rok temu domowi. Dlatego zamykano psa, ażeby on drażniony przez „*złego*“ nie odstraszył jakiejkolwiek duszyczki, idącej „stypę“ spożywać. Gospodarz, zaczekawszy chwilkę i obejrzawszy się na wszystkie strony, znowu odzywał się temi słowy: „Przebaczcie duchy umarłych“: znowu pomilczawszy mówił: „Z Bogiem wędrujcie sobie zdrowe, błogosławcie nam żyjącym i temu domowi udzielcie pokoju. Wracajcie tam, gdzie was czekają, tylko wracając, nie róbcie szkody naszym łąkom, zbożom i ogrodom.“ Wszyscy nisko skłaniali się na wszystkie strony i mówili: „Niema ani ducha“. Następnie gospodyni zebrawszy potrawy i zlawszy napoje z lampek i czar do dzbanków, wszystko to wystawiała za okno, jakoby dla zmarłych; kto zaś to wszystko tam zjadał i wypijał, o to nie dbano; zwykle też zabierali to żebracy i biedni. Tymczasem w izbie obracali na drugą stronę obrusy na stołach, zastawiali powtórne potrawy i wtedy uczestnicy pogrzebu, zebrani za stołem, znowu modlili się i pierwsze czary napełnione miodem i piwem znowu wystawiali za okna pragnącym duszyczkom; w końcu sami usiadłszy, zaczynali jeść i pić, mówiąc: wieczny odpoczynek umarłym. Po jedzeniu znowu modlili się za umarłych, później zmiotłszy w izbie i sieniach kości i okruszyny z potraw, jeżeli jakie spadły, składali to z pozostałemi potrawami do plecionki i nieśli na groby, które jadł kto chciał. Idąc do domu z mogił, tak samo mówili zmarłym: „z Bogiem“; kości i resztki jedzenia zakopywali także do ziemi, albo składali do kostnicy i powracali do domu stypę albo ucztę umarłych dokończyć“ [1]).

[1]) Tytuł książki: Budą Senowęs Letuwiu Kalnienu ir Zamajtiu isz rasz ę pagał senowęs Rasztu, Jokyb's Łaukys. Petropilie 1845, na

Jeśli się w końcu zapytamy, gdzie i jak dzisiaj, w teraźniejszych czasach obchodzą u nas Dziady, to przedewszystkiem możemy z zadowoleniem folklorystycznem stwierdzić, że na Białej Rusi, w miejscowościach niedalekich od stron rodzinnych Mickiewicza, przechowało się pojęcie o znaczeniu i istocie Dziadów względnie czyste i dokładne. Z dotychczasowego przedstawienia faktów wynikało jasno, że Dziady są prastarym obrządkiem czci dla zmarłych, oddawanej przez głowę rodziny żyjącej głowom zmarłym tejże rodziny, zatem obrządkiem κατ' ἐξοχήν rodzinnym. Celem zaś było pozyskanie sobie życzliwości zmarłych przez spełnienie niezbędnej dla owych zmarłych ofiary. Cóż nam dzisiejsze badania, w tym kierunku na Białej Rusi poczynione, mówią? Oto: „chłop zaprzestaje odprawiania dziadów wówczas, kiedy się wprowadzi do nowo, na innem miejscu wzniesionej chaty... lecz tylko do tej pory, dopóki mu ktoś z domowników w tej chacie nie umrze“ [1]). Jest to pierwotne zupełnie pojęcie rodzinnej ofiary, kultu domowego, które w dalszym toku rozszerza się od krewnych na domowników w ogóle. Zdaniem ludu uroczystość Dziadów obchodzoną jest na to, „żeby dusze z tamtego świata żyjącym sprzyjały, bo skoro im lżej, to i one proszą Boga, aby w gospodarstwie się szczęściło“ [2]). Na Rusi litewskiej obchodzi lud Dziady jeszcze trzy razy do roku: 1) Wielikije Dziady na tydzień przed niedzielą zapustną; 2) Kańczanskije Dziady na tydzień przed Zielonemi Świętami i 3) Asiennije Dziady na tydzień lub dwa przed WW. Świętymi. Ludność katolicka prawie że już nigdzie w tych stronach Dziadów nie obserwuje [3]). Tyle dałoby się powiedzieć o Dziadach u nas za dni dzisiejszych.

Ale czy już nigdzie zresztą w Europie nie obchodzą Dziadów? Czy prastary ten obyczaj zaginął w krajach „cywilizowanych“? Zdawałoby się, że tak, że pod koniec wieku XIX. starodawna cześć dla zmarłych zagasła, a uczty dla nich znikły bezpowrotnie... A jednak nie! Obchodzą po dziś dzień Dziady na samym krańcu

---

str. 150—151. — Zwrócenie uwagi na tę książkę, jak niemniej przekład z litewskiego, powyżej umieszczony, zawdzięczam uprzejmości szanownych moich słuchaczów, księży Litwinów: D. i M.

[1]) Ob. pełną zasługi pracę Michała Federowskiego: Lud Białoruski na Rusi litewskiej, tom I., Kraków, Akademia Um. 1897 r. str. 267 nr. 1356.

[2]) Tamże nr. 1355. Ciekawe szczegóły zawierają nry 1357, 1358, 1521—1523.

[3]) Tamże 1523.

Francyi, w tym klasycznym kraju starych wierzeń i starych zwyczajów — w Bretanii! Niedawno temu zasłużony badacz i poeta bretoński, Anatol Le Braz, ogłosił opis „*Nocy zmarłych w Bretanii*“, w którym ku niemałemu zdumieniu znalazłem tak silną analogię z naszymi Dziadami, że nie waham się uznać w bretońskiej nocy zmarłych prastary szczątek odwiecznej uczty dla nieboszczyków. Dziady białoruskie i Dziady bretońskie mają tyle zasadniczych cech wspólnych, że nawet pobieżny na nie rzut oka przekona każdego o zasadniczem tle wspólnem uroczystości, obchodzonej w tym samym czasie przez dwa ludy, które nie wiedzą nawet wzajemnie o swej egzystencyi, nie dopiero o tem, że je łączy tajemny węzeł mistycznych Dziadów [1]).

W górzystych okolicach Bretanii obchodzą jeszcze w wilię WW. Świętych tak zwaną *noc zmarłych*. Mieszkańcy wybrzeży nadmorskich już nie obchodzą starych zwyczajów. Wspomniany autor bretoński opisał dokładnie taką noc umarłych w miejscowości Spézet, położonej w górzystej stronie, zwanej *Ménez* (góry) niedaleko Quimper. Wierzą tam jeszcze silnie w duchy, upiory i strachy. W wilię święta umarłych duchy spieszą do dawnych swych siedlisk za życia. Według powszechnego przekonania nie należy zmarłych zbyt długo opłakiwać, ale też nie należy o nich zapominać. Zapomnieni mogą się mścić...

Wierzą tam, że szaleńcy znoszą się z duchami nieboszczyków. W Spézet żyje niejaki Michał Inizan, przezwany *ptaszkiem śmierci*. Zapowiada on w wilię WW. Swiętych, ilu ludzi na wsi za miesiąc umrze. Przez cały rok nie widać Inizana, ale na noc zmarłych zjawia się zawsze... niewiadomo na pewno, czy to żywy człowiek, czy upiór. O starej bretonce Nann Coadélez, żyjącej jeszcze, mówią, że za życia była już w czyscu.

A. Le Braz wybrał się umyślnie do Spézet na noc umarłych, zaproszony przez imiennika, rzekomo krewnego dalekiego, ktory jest w Spézet właścicielem oberży. Le Braz trafia do wsi na nieszpory *czarne*, odprawiane w kościele. Po śpiewie i wspólnej modlitwie rozchodzą się bretończycy i bretonki na groby: każda rodzina odwiedza mogiłę swych przodków. Niektórzy udają się do wspólnej kostnicy, gdzie nagromadzone są czaszki i reszty szkieletów na wpół zbutwiałych. Stara Bretonka odmawia głośno drżącym głosem pieśń w kostnicy, ktorej każdą strofę przerywa chór obecnych, błagający

[1]) A. Le Braz: Une nuit des Morts en Basse-Bretagne. Revue des deux mondes, 1er novembre 1896, pp. 147—167.

Boga o przebaczenie dla zmarłych. Przed 40 laty odprawiano jeszcze wspólną procesyę po cmentarzu. Przy każdym grobie odmawiano litanię na pamiątkę umarłych, których długi rejestr znany był i tkwił w pamięci naczelników rodzin[1]). Dziś zaniedbują tej procesyi. Po nieszporach rozchodzą się do domów.

Późnym wieczorem w oberży, w której gości Le Braz, zostają tylko członkowie rodziny, zasiadają do stołu, jedzą i piją w milczeniu. Od czasu do czasu czerpią ze dzbana, napełnionego jabłecznikiem; wtedy ten, co czerpie, mówi głośno:

— „Zdrowie żyjącym!“

Na co mu odpowiadają chórem:

— „Boże, przebacz duszom zmarłych!“

„Ta uczta rodzinna — pisze Le Braz — miała nastrój prawdziwie uroczysty i poniekąd liturgiczny.“ Stary pasterz bretoński z długą, siwiejącą brodą, jak patryarcha, wstał i rzekł: „Pokój ludziom na ziemi! Pokój zmarłym w grobie!“

Po uczcie zapalają fajki, butelka krąży z rąk do rąk. Rozpoczyna się rozmowa o zmarłych w ciągu roku. Obsiadają komin, gdzie rozłożono duży ogień i gwarzą do późna. Le Braz ma wrażenie czegoś archaicznego na widok tych starych Bretonów przed ogniskiem rodzinnem: „Takie były zapewne czuwania w noc zmarłych w dawnej, aryjskiej epoce, pod strzechą pierwszych pasterzy.“

O jedynastej w nocy rozlega się na dworze łoskot drewnianych chodaków i dźwięk dzwonka. Czuwający przed ogniskiem ze drżeniem żegnają się znakiem krzyża. To przeszedł „zwiastun zmarłych“. W wilię 1 listopada jeden z wieśniaków obiega sioło z dzwonkiem, przypominając, że się zbliża północ, godzina zmarłych.

„Dość już korzystaliśmy z ogniska — mówi jeden z wieśniaków — ustąpmy miejsca przodkom! Śmierć jest zimna. *Zmarłym zimno!*“ [2]) Staruszka Nann dodaje: „Oby im było miłem ciepło ogniska!“ Na co każdy z obecnych mówi: *Amen!* — zupełnie jak na zakończenie modlitwy. Wreszcie krewni rozchodzą się. Gospodyni i staruszka Nann nakrywają stół dla zmarłych. Z potraw widać: kawałki słoniny, placki hreczane[3]) i ogromny

---

[1]) Por. wyżej opis Czerwińskiego.

[2]) Pustelnik (IV. cz. Dziadów): (zaczyna drżeć)

Jak mnie zimno!
Jak tu zimno! (idzie do pieca).

[3]) Na Rusi litewskiej toż samo. Placki z mąki hreczanej zwą się *ahładki* lub *haładki* (Le Braz: galettes de sarrasin). Ob. Lud. Biało-

dzban mleka. Gospodarz objaśnia Le Braz'owi: „Zmarli lubią mleko. Mleko oczyszcza.“ Kiedy Le Braz trochę niedowierzająco zapytuje, czy zmarli przyjdą na tę ucztę, przerywa mu żywo gospodyni domu: „Czyż możesz (!) Pan wątpić o tem? Z pewnością umarli przyjdą. W tej chwili już są blisko domu. Zasiądą tutaj, gdzieśmy siedzieli, będą mówić o nas tak, jakeśmy o nich mówili i odejdą dopiero nad ranem“ [1]).

Stara Nann czuje już nawet dreszcze. To zmarły przybliża się. Trzeba wyjść z izby. Nann radzi Le Braz'owi, aby tej nocy spał twarzą do ściany. Przed zaśnięciem Le Braz słyszy śpiewy przed domem. To tradycyjni piewcy śmierci, którzy krążą od domu do domu, śpiewając w noc Dziadów skargi dusz zmarłych.

Le Braz nie ma słów na określenie przygnębiającej melancholii śpiewu nocnego w wilię WW. Świętych.

Starcy z chóru tak śpiewali:

Dobrze wam leżeć w łóżku wygodnie,
Lecz biedni zmarli tak spać nie mogą,
Wygodnie, słodko wam się rozciągnąć
A biedni zmarli na oślep błądzą...

*

Białe płótno, desek pięć,
A pod głowę wiązka słomy,
A nad sobą pięć stóp ziemi:
Oto całe nasze mienie...

Starcy śpiewali w imieniu dusz, jakby już sami byli temi duszami; opowiadali o strasznej samotności, o długich niepokojach, o licznych czyścowych mękach; żyjącym wypominali ich niestałość

ruski, nr. 1523. — Szan. Autor. p. M. Federowski, pisze mi w tym względzie: W Słonimskiem na chauturach między innemi potrawami muszą być placki gryczane, które lud miejscowy zowie haraczyje, ze względu na to, że je wprost z pieca podają. Z dziwną zgodnością podaje Le Braz: „des crêpes chaudes“. La Legende de la Mort, str. 284. (Crepe: „dünner Pfannen Kuchen aus Buchweizen). Ob. „Lud Białoruski, l. c. nr. 1523

[1]) Zdarza się jakoby często, że domownicy słyszą w nocy poruszanie się stołków. Nazajutrz czasem można zauważyć, że goście nocni zmienili talerze. Nad rankiem udają się zmarli razem z żywymi na mszę, odprawianą za ich dusze w parafialnym kościele. „La Légende de la Mort en Basse-Bretagne... par A. Le Braz“, Paris 1893, str. 287.

i zapowiadali, że świat im kiedyś odpłaci taką samą powszechną niewdzięcznością i wiecznem zapomnieniem...

Kobiety zaś i młodzieńcy z chóru krzyczeli, bijąc o szyby okien:

„Przychodzimy od Jezusa
Zbudzić was, jeżeli śpicie,
Zbudzić was z pierwszego snu
Na modlitwę za umarłych.
Nuże z łóżek na ziemię! bosą nogą na ziemię!
Chyba żeście chorzy, albo już nieżywi...“

„Nigdy — mówi Le Braz — wyrzekanie bardziej rozpaczliwe nie obiło się o me uszy. Zwłaszcza nuta starców była tak ponurą, że serce drętwiało, jak na krzyk jaki rozdzierający, jak na wycie skądsiś, z samej otchłani śmierci. Doznałem, wyznaję, ulgi, kiedy w końcu żałobni śpiewacy oddalili się, a wicher zgłuszył ich głosy.“

Oto szczątki Dziadów bretońskich. Są one nadzwyczaj ważne, przechowały bowiem szczegóły takie, jakich napróżno szukaliśmy w opisach Dziadów litewsko-ruskich, a które — i to jest celem naszych wywodów — odnajdziemy u Mickiewicza. Resztki dawnych Dziadów bretońskich widzimy wreszcie w owem przekonaniu ogółu, że w roku są trzy uroczystości, w czasie których zmarli się schodzą: 1) Wilia Bożego Narodzenia, 2) Noc św. Jana, 3) Wilia WW. Świętych [1]).

Bretońskie *Dziady* uległy w kolei wieków niektórym zmianom. Jak widzielismy, uczta dla zmarłych odbywa się po uczcie dla żyjących; o wezwaniu zmarłych do uczty także nie słyszymy. Być jednak może, że obecność „surdutowego“ Le Braz'a działała hamująco na gospodynię i starą Nann, które wezwania tego mogły dopełnić w duchu, po cichu, aby nie dziwić zbytnio „profesora“ [2]).

IV.

Rozejrzawszy się tak w różnych resztkach starożytnej czci dla zmarłych, powróćmy do naszych najpiękniejszych, najdroższych *Dziadów* Mickiewicza. Jaśniej teraz zrozumiemy niejeden szczegół, a przedewszystkiem stwierdzimy, że *Dziady* nietylko jako prześliczna

---

[1]) Le Braz: La légende de la Mort en B. B. str. 274—5.
[2]) Pan Le Braz jest profesorem lycealnym w Quimper.

fantazya poetycka zajmują jedno z pierwszych miejsc w piśmiennictwie naszem, ale że utwór ten ma bezwzględną wartość dla ludoznawstwa, a to w przedmiocie, sięgającym samego brzasku cywilizacyi ludzkiej. Dosłowniej, niż się nam dotychczas wydawać mogło, należy brać oświadczenie Poety: „Śpiewy obrzędowe, gusła i inkantacye są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezyi wzięte.“

Na szczególniejszą uwagę zasługują pod tym względem fragmenty pierwszej części, nie wydane za życia Mickiewicza. Są one chronologicznie najstarsze i przedstawiają ważny moment nocnej wędrówki „wieśniaków, niosących jedzenie i napoje“ na groby. Nieodżałowana szkoda, że pierwsza część nie doczekała się wykończenia. Wiadomo, że jeszcze w r. 1840 w Lozannie dorabiał Mickiewicz ustępy do tej części. Jest zaś ta część z tego względu ważna, że w niej chciał poeta podać niektóre zwyczaje i przepisy, jak i kto ma Dziady obchodzić. Że obchód spólny nie wszystkim był dostępny, wnosimy z chóru Młodzieży:

Tu guślarz kazał młodzieży
Stanąć na drogi połowie:
Tam na wzgórku wioska leży
A tam mogilnik w Dąbrowie.

Młodzież.

. . . .
Nie godzi się do wsi wracać
Nie godzi się biedz w ich ślady,
Tu będziemy święcić dziady
I *piosnkami* noc ukracać.

Na uroczystość Dziadów idą tylko starcy i dzieci:

Zaszło słońce, biegą dzieci,
Idą starce, płaczą, nucą,
Lecz znowu słońce zaświeci,
Wrócą dzieci, starce wrócą.
. . . .
Niech więc dzieci i ojcowie
Idą w kościół z prośbą, z chlebem,
Młodzi na drogi połowie
Zostaniem pod czystem niebem.

Potwierdza to dyalog dziecka ze starcem. Dziecko wyraża przekonanie, że „dzisiaj w nocy umarłych spotkamy“, boi się i nie ma ochoty iść na cmentarz. Starzec chce iść sam:

Nie zabłądzę, wszak co rok chodziłem tą drogą
Zrazu jak ty, mój synu, z niemowlęcą trwogą,
Potem jak chłopiec pełen ciekawej ochoty,
Potem z tęsknotą, teraz nawet bez tęsknoty.

W Bretanii słyszeliśmy w noc Dziadów ponurą pieśń starców. Tu w pierwszej części Dziadów Mickiewicz najwyraźniej zaznacza: idą starce, płaczą, nucą.

Niestety, pieśni tej starców białoruskich nie mamy i treści jej możemy się domyślać tylko („nucimy piosnkę żałoby"):

Mrok tajemnic nas otacza.
Pieśń i wiara przewodniczy.
Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy!

W pierwszej części swego poematu dał nam Mickiewicz zarys przygotowań do obrzędu, pochód na groby: w drugiej mamy wspólne, gromadzkie, doroczne święto:

Czyścowe duszeczki!...
Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek.

Guślarz zaklina i przyzywa dusze najpierw „lekkim, jasnym znakiem", paląc garść kądzieli: następnie o północy wzywa dusze z najcięższym duchem, zaklinając je na żywioł ich, „ognisko"; w końcu zaprasza guślarz „pośrednie duchy", zapalając wianek święconego ziela. Już ten porządek, albo raczej nieporządek dziwi nas trochę: dlaczego po najlżejszych duchach idą najcięższe, a dopiero potem duchy pośrednie? Mickiewicz uległ tu, zdaje się, estetycznym względom kontrastów: dzieciom niewinnym przeciwstawił okrutnego dziedzica, a pięknej ale nieczułej Zosi blade widmo rozkochanego upiora. Że zaś porządek zaklęć był rytualnie inny, widzimy z „Nocy Dziadów" w III. części. Guślarz mówi tam do Kobiety:

Czy słyszysz te śpiewy w dali,
Już się tam ludzie zebrali,
Pierwszą klątwę już zaklęli:
Klątwę **wianka** i kądzieli
Wezwali powietrznych duchów

Po niejakim dopiero czasie:

Widzisz, blask z kaplicy bucha:
Teraz klęli ognia władzą;
Ciała w mocy złego ducha
Z pustyń, z mogił wyprowadzą...

Guślarz (w II. części) na zakończenie wzywa wszystkie dusze razem na biesiadę „drobną“:

Garście maku, soczewicy
Rzucam w każdy róg kaplicy [1]).

Po tej ceremonii wezwania i ugoszczenia duchów, po północy, gdy „straszna ofiara skończona“, guślarz każe „zapalić lampy i świece“ i zapowiada:

Czas przypomnieć **ojców dzieje.**

Nie łatwo było dotychczas zrozumieć, o jakich to dziejach mowa. Że nie jest to wymysł poety, dowodzi trzecia część Dziadów (scena XI.), gdzie także Guślarz objaśnia Kobiecie:

Wkrótce, wkrótce koniec dziadów,
Słyszysz — trzeci kur już pieje,
Tam śpiewają ojców dzieje
I roschodzą się gromady.

Opowiadanie Le Braz'a dowodzi, że w Bretanii przechował się wiernie ten szczegół tradycyjnej uroczystości: wspominanie zmarłych przodków, ich zasług itd. [2]). „Ojców dzieje“ były zatem przypomnieniem zmarłych przodków i prawdopodobnie wyszczególnieniem ważniejszych zalet, cnót itd.

W kilku szczegółach drobniejszych możemy stwierdzić, jak wiernie powtórzył poeta przesądy ludu białoruskiego. Dusze dziatek

[1]) Zbyteczne chyba przypominać, że θύραζε Κῆρες. *Manes exite paterni*, znalazło swe polskie echo w sakramentalnych, powtarzających się zwrotkach: „Zostawże nas w pokoju, a kysz! a kysz!

[2]) Revue d. d. m., novembre 1896, str. 162—3: „Vous est-il jamais arrivé de penser à l'ancêtre, qui, le premier porta notre nom?... Les commensaux s'étaient mis à deviser entre eux des morts de l'année; ils énuméraient les mérites de chacun, ses vertus... Cela donnait l'impression d'une sorte de litanie funèbre, improvisée verset par verset et que ponctuait à chaque pause un perpétuel: Dieu lui pardonne.“ Por. wyżej w opowiadaniu Czerwińskiego z okolic naddniestrzańskich szczegół o długim rejestrze zmarłych, czytanym w cerkwi. Ob. także: La légende de la mort l. c. str. 283.

i dziewicy zjawiają się w cerkwi, ale widmo złego dziedzica nie ma wstępu do wnętrza kaplicy i odzywa się „za oknem“. Podobnie w okolicach białoruskich utrzymują, że „katoryje duszy żywuć u piekli, to im tuolki muożno präz uokna da chaty i kaścioła pahledać“ [1]).

Upiór w IV. części Dziadów jest stosownie do przyjętych wyobrażeń ziębnięty:

Zbladłeś, przeziąbłeś strasznie, drżysz jak listek.

O tem, że zmarłych dusze lubią się grzać przy ognisku, mówiliśmy już poprzednio.

W miarę opowiadania Gustawa o 10-ej, o 11-ej i 12-ej w nocy, po pianiu koguta, gaśnie jedna, druga świeca, wreszcie lampa przed obrazem. To gaśnięcie światła znajdujemy także w legendzie bretońskiej: „*La porte ouverte*“: wieśniacy czuwają w noc przy zmarłym; dyabeł wciąż otwiera drzwi, pomimo, że ciągle je zamykają domownicy. Wszyscy w strachu. Wreszcie: „*L'horloge de la maison tinta lentement l'heure de minuit. Et, quand le douzième coup eut sonné, les chandelles qui brulaient auprès du lit du mort s'éteignirent comme d'elles-mêmes*“ [2]).

*

Dostatecznie już stwierdzono doniosłość wpływu poezyi ludowej i wierzeń ludowych na rozwój uczuć Mickiewicza. Sam poeta kilkakrotnie z naciskiem zaznaczył w prelekcyach literatury słowiańskiej cześć i głębokie przywiązanie do tych skarbów fantazyi ludowej, z których w dzieciństwie hojnie na resztę życia zaczerpnął. Ale wątpliwości ulegać nie może, iż najdonioślejszy wpływ na poetę i myśliciela wywarły ludowe „Dziady“, „najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek.“ Obrzędy fantastyczne przemawiały niegdyś silnie do imaginacyi dziecka. Z czasem uwagę wierzącego młodziana znęciła ta szczególna okoliczność, „iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej“; aż wreszcie nauczyciel kowieński, zastanawiając się nad owymi fantastycznymi obrzędami, przekonał się, „że we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane.“

W wspomnieniach młodości, a zwłaszcza dzieciństwa sielskiego, anielskiego, błyszczały Dziady, jak święty i cudowny gral, ukryty

---

[1]) Federowski, l. c. nr. 1045.
[2]) La Légende de la Mort etc. par A. Le Braz, str. 119—120.

w najtajniejszych ducha głębinach, jak żywe źródło mistycznej pociechy na dni posuchy i upału życia. Tajemnice własnego i powszechnego bytu ludzkości pragnął poeta wyczytać w nierozerwalnym związku pokoleń zmarłych z temi, co żyją, ale z kolei przejdą jako wody wiosenne... Nic dziwnego, że taki poemat pozostał niedokończonym, jakkolwiek po tylekroć w ciągu dwudziestu lat nad całością myślał Mickiewicz, a nawet po napisaniu „Pana Tadeusza“ wyznawał: „Z Dziadów chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania...“

Zasadnicza myśl poematu nie mogła być inna, niż podstawna idea samej uroczystości, nadającej nazwę poematowi. Idea uroczystości Dziadów jasna jest na przestrzeni tylu tysięcy lat rozwoju ludzkości. Od Indów do Bretonów wierzyli i wierzą ludzie w duchów obcowanie...

Czcij zmarłych, a będziesz miał w nich opiekunów, doradców, pomoc. Śmierci niema:

Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczyłbyś niejedno w koło siebie życie.
(Dziady, IV. cz.).

Otoczeni jesteśmy ciągłym, nieustającym wpływem świata zaziemskiego. Anioł-Stróż mówi do uśpionego Gustawa-więźnia:

Ledwie dobra myśl zaświeci,
Brałem duszę twą za rękę,
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci.

Duch w końcu Prologu III. części ogłasza:

Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Gdybyś wiedział, że ledwie jednę myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli szatan i anioły;
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz.

Próby wytłomaczenia Dziadów jedną zasadniczą ideą spotykają się zwykle z zarzutami, że idei takiej Mickiewicz przy tworzeniu Dziadów nie miał, że ideę tę lub ową krytycy, trochę na wzór „niemiecki“, *ex post* wkładają do poematu.

Oczywiście, o wiele łatwiej nazwać Dziady poematem biograficznym i widzieć w nich historyę własnego *ja.* Tylko, że w takim razie, chcąc szukać głównej idei w historyi owego *ja*, w jego przeobrażeniach, dojdzie się w końcu do pytania, jak też poeta sam

na swoje *ja* się zapatrywał i jak je sobie objaśniał? A ponieważ zapatrywanie poety i jego sposób objaśnienia zagadki bytu własnego mieszczą się właśnie nie gdzieindziej, tylko w Dziadach, więc mamy wszelkie prawo a nawet obowiązek szukać *tam* idei głównej tego znakomitego utworu, będącego istnym punktem archimedesowym dla oparcia wywodów o naturze duchowej Mickiewicza. A skoro mowa o poszukiwaniu tej idei głównej, to zaraz trzeba dodać, że dokonał tego sam poeta, bardzo wcześnie, bo jeszcze w roku 1833 lub 1834. W chwili, kiedy *Dziady* miały się ukazać w przekładzie francuskim, Mickiewicz, trafnie przypuszczając, że dla cudzoziemca niejedno może być niejasnem w poemacie niedokończonym, napisał dla użytku tłómacza, Burgaud des Marets, po francusku krótki rzut oka na Dziady. Z uwag poety, mało u nas znanych, a tak cennych do rozjaśnienia idei głównej, podam kilka najważniejszych. Przedewszystkiem dowiadujemy się, że Dziady, jakkolwiek niedokończone, w myśli poety tworzyły całość organiczną [1]). Poeta chce uwydatnić czytelnikom francuskim „myśl panującą i tendencyę autora“ [2]). Cóż jest tą myślą przewodnią, tą ideą-matka Dziadów?

„Wiara w wpływ świata niewidzialnego, duchowego na sferę myśli i działań ludzkich — oto idea-matka polskiego poematu; idea ta rozwija się postępowo w różnych częściach dramatu, przybierając różne kształty, stosownie do różnicy miejsc i epok“ [3]). Określenie powyższe idei poematu jest zarazem najlepszą definicyą przewodniej idei uroczystości ludowej, starożytnego obrzędu aryo-europejskiego, który niespożytą swą siłę żywotną czerpał już przed tysiącami lat głównie i wyłącznie z wiary w istnienie za grobem, z wiary w wpływ świata niewidzialnego na myśli i działania pokoleń żyjących.

Józef Kallenbach.

---

[1]) Mélanges Posthumes... publiés par Lad. Mickiewicz, Paris 1879, t. II. str. 219 i nn.: „l'ouvrage... semble attendre des développements subséquents qui doivent lier ces fragments et en former un tout organique.

[2]) La pensée dominante et la tendance de l'auteur.

[3]) Tamże, 220.

SPÓR DWÓCH KOŚCIOŁÓW.

SZKIC HISTORYCZNY Z XVII. WIEKU.

(Dokończenie).

Wracając do procesu w obecnej instancyi, łatwo wywnioskować jego przebieg z kilku zachowanych listów jenerała zakonu, Caraffy, do króla i O. Grzegorza Ciślaka z Rzymu do O. Schoenhoffa w Warszawie. Pokazuje się z nich, że kardynałowie nie wiedzieli właściwie, jak tę sprawę osądzić, w rocie zaś co do kwestyi funeraliów zdania były podzielone. Wprawdzie nie miano żadnych wątpliwości co do jasnego prawa, że wolno każdemu z wiernych wybierać sobie miejsce wiecznego spoczynku, zakonnikom zas chować w swym kościele, kogoby chcieli. To też o tem prawie nie dysputował tym razem wcale przebiegły ksiądz Słowikowski, lecz robił zarzuty innej natury, które sąd w wysokim stopniu utrudniały. Oto archipresbiter opierał swe prawa głównie na tem, że przed darowaniem kościół ten do kościoła P. Maryi, jakby do macierzystego, należał, tudzież że w fundacyi kościoła św. Barbary było zastrzeżone, aby w tym kościele nie czyniono nic, coby ze szkodą macierzystego kościoła P. Maryi lub polskiej parafii było połączone, i wreszcie, że w akcie darowizny św. Barbary Towarzystwu Jezusowemu zastrzeżono między innemi, aby Jezuici do praw i obowiązków sąsiedniego kościoła nigdy się nie mięszali.

Punkta te, utrudniające wydanie wyroku, Jezuici odpierali w ten sposób, że starali się zbić dowód, jakoby kościół św. Barbary po darowaniu był i nadal filialnym, jeżeli bowiem świątynię tę Jezuitom prawnie darowano, to wszystkie prawa zostały przy zakonie, co też potwierdzają słowa biskupa Myszkowskiego: *itaque eam ipsam*

S. Barbarae ecclesiam Societas Jesu habebit, tenebit, perpetuisque temporibus possidebit. Zresztą kościoł nawet świecki, gdy zostanie własnością zakonu, jest zakonnym, zakonnicy zaś mają prawo pobierania dochodów pogrzebowych w swych klasztorach, a więc tem samem ma je i Towarzystwo Jezusowe.

Drugi punkt — dowodzili Jezuici — tem mniej miał słuszności. Strona powodowa z zakończenia aktu darowizny, a mianowicie ze słów: *ne unquam in ecclesiam vicinam B. Mariae V. eiusque iura et officia se ingerant* (żeby się nigdy do kościoła sąsiedniego N. M. P. i do jego praw i obowiązków nie mieszali) — starała się wywnioskować milczącą umowę *(conventionem tacitam).* Takiej umowy nie było wcale i gdyby archipresbiterowie zaraz po oddaniu kościoła sprzeciwiali się byli pogrzebom, a Jezuici im opór stawili, wówczas byłaby racya a może nawet prawo po stronie archipresbiterów; tymczasem przez 30 lat (od r. 1583—1613) w kościele św. Barbary wielu wiernych pochowano, a archipresbiterowie milczeli, dopiero pierwszy ksiądz Powodowski, Jezuitom nieprzychylny, w roku 1613 funeralia „na pogrzebie pani Barżyney wydrzeć nowym i skandalicznym przykładem usiłował". (Świadectwo księdza Marcina Lubczyca, preposyta szpitala św. Sebastyana i Rocha). Zresztą wiadomo, że prawa parafialne są podwójne: jedne *iuris strictissimi*, których innym księżom lub zakonnikom bez zgody i wyraźnego pozwolenia proboszcza wykonywać niewolno, a takiemi są: udzielanie chrztu, ślubów, ostatniego namaszczenia itd., drugie zaś takie, których wykonanie jest każdemu z kapłanów dozwolone, jak: prawo głoszenia słowa Bożego lub wolne prawo grzebania ciał wiernych według ich ostatniej woli, tudzież prawo pobierania wynagrodzenia za pogrzeby. W klauzuli tedy wyżej wymienionej słowo *iura* odnosi się tylko do ścisłych praw *(strictissimis iuribus)* parochów. Z tego więc wynika, że pogrzeby i funeralia kościoła św. Barbary nie należą wcale do kościoła P. Maryi, lecz pod wyłączny zarząd właścicieli kościoła św. Barbary. W dalszym ciągu tłómaczą Jezuici owo zastrzeżenie w akcie darowizny w ten sposób: Aby zrozumieć ten dopisek *(ne unquam in ecclesiam vicinam . . . se ingerant)*, trzeba znać panujące w Polsce stosunki i pamiętać, że uczyniono go z obawy świeżego przykładu w Wilnie, gdzie przełożonemu Jezuitów dano tytuł „rektora", godność nadawaną dotąd tylko naczelnemu archipresbiterowi. Niemniej ważnym przyczynkiem do historyi zakonu Towarzystwa Jezusowego w Polsce jest dalszy ciąg obrony, z której wynika, że u nas w tych czasach panowała ogólna niechęć a nawet nienawiść duchowieństwa świeckiego do Jezuitów. Czytamy tu n. p. między

innemi następujące argumenta: „Do zakonu Jezuitów, świeżo do Polski sprowadzonego, duchowieństwo świeckie miało uprzedzenie, że oni chcą zagarnąć najlepsze beneficia *(curata beneficia)*, podobnemi tedy klauzulami (jak powyższa: *ne unquam in eclesiam vicinam... se ingererant)* chciano powstrzymać wszelkie ujmy, jakieby może Jezuici mieli zamiar czynić świeckiemu duchowieństwu i stąd w współczesnym akcie darowizny porobiono tego rodzaju przesadne zastrzeżenia."

Należytą też odprawę dał zakon świadectwu księdza Lubczyca. Udowodniono, że staruszek niedołężny sam sobie się sprzeciwia i zeznaje rzeczy niezgodne z prawdą; mówi bowiem, że z dwóch pogrzebów, gdy on był zakrystyanem przez lat 10, ks. Powodowski otrzymał funeralia; tymczasem między owymi dwoma pogrzebami upłynęło nie 10, ale 23 lat, albowiem Mnichowską pochowano w r. 1590, Barżynę zaś w r. 1613. W późniejszych obronach (jak się zdaje, dla informacyi króla pisanych) dowodzili nawet Jezuici, że ksiądz Powodowski umarł na trzy dni przed pogrzebem Barżyny, ale tego gołosłownego argumentu nie poparli żadnym przekonywującym dowodem.

Sędziowie św. roty, wysłuchawszy obrony, wydali (25. maja 1646 r.) na podstawie przywilejów Piusa V. wyrok, uwalniający Jezuitów od płacenia archipresbiterowi kwarty pogrzebowej, o której wyłącznie była mowa w rocie.

O. Wincenty Caraffa, jenerał Towarzystwa Jezusowego, zasiadający w zgromadzeniu św. roty, mimo prawomocnego i wyłącznie obowiązującego wyroku, powierzył z wielką uległością w liście z d. 1. grudnia 1646 r. całą sprawę i jej ostateczne załatwienie opiece, łasce i sądowi króla. Jenerał miał zapewne nadzieję, że takie oddanie się protekcyi królewskiej wpłynie na wspaniałomyślność monarchy i zjedna jego przychylność dla sprawy. Nieoględność ta była bardzo na rękę księdzu Słowikowskiemu. Przybył w tym czasie do Warszawy biskup krakowski z wielką pompą na mający się odbyć sejm, w jego zaś asystencyi zjechał także ksiądz Słowikowski, który wnet wyjednał u króla zajęcie się tą sprawą. Władysław IV. dla rozpatrzenia i dokładnej informacyi wydelegował nuncyusza papieskiego, ks. Jana de Torres, arcybiskupa adryanopolskiego, i ks. Andrzeja Szołdrskiego, biskupa poznańskiego.

Wybór to był dla Jezuitów najfatalniejszy, archipresbiter sam nie mógłby lepszych i gorliwszych rzeczników swej sprawy wybrać. Przed delegowanymi stawił się O. Kuhn (późniejszy rektor gdański) z Ojcem Schoenhoffem w pierwszą niedzielę Wielkiejnocy w za-

krystyi katedry św. Jana w Warszawie podczas kazania. Ksiądz Słowikowski po bardzo poufnych naradach z arbitrami obszernie za sobą przemawiał, opierając się na argumentach, przytoczonych przed kilku laty wobec sądu księdza Grochowskiego, i o ile archipresbitera przychylnie słuchano, o tyle wywody obrońcy przeciwnej strony, księdza Kuhna, po kilku już słowach zbijali z góry arbitrowie lub obecni prałaci. Ta stronniczość sędziów najlepiej widnieje z listu ks. Kuhna, który, zostawszy w tym czasie rektorem w Gdańsku, pisze między innemi do księdza Sylwestra Drążewskiego w Warszawie: „Najwięcej zbijano zastrzeżenie w akcie donacyjnym biskupim, które opiewa, abyśmy się nie mieszali w prawa sąsiedniego kościoła N. P. Maryi. Poczem ja i słowami i dokumentami klausulę tę zbijałem, lecz oni nic z tego, co za nami przemawiało, słuchać nie chcieli. Król w tym czasie chorzał na kamień i z tego powodu O. Schoenhoff nie mógł mieć doń przystępu dla dania mu informacyi. Bez naszej tedy wiedzy napisał ksiądz Słowikowski jakąś informacyę, którą biskup krakowski, podpisaną przez nuncyusza i biskupa poznańskiego, wręczył królowi. Następnie reskrypt napisał i królowi do podpisania dał, kanclerzowi zaś do wyciśnięcia pieczęci. Nawet kopii tego dokumentu nie mogliśmy dostać. Tyle tylko pewnie wiemy, że całkowite funeralia z kościoła św. Barbary, jako z filialnego, mają być oddawane kościołowi macierzystemu i w ten sposób trzeba będzie płacić archipresbiterowi nie kwartę, lecz całkowite „spolium“ pogrzebowe, „y od mieisca w naszym kościele y od dzwonów on brać ma“, co tem niesprawiedliwsza.“

Ów reskrypt, napisany w porozumieniu z delegatami przez samego księdza Słowikowskiego i dany królowi do podpisania, w tłómaczeniu polskiem brzmi, jak następuje: „Mimo, że wolno każdemu wiernemu w Chrystusie w jakimkolwiek kościele, czy to świeckim, czy zakonnym, wybierać sobie pogrzeb, niemniej jednak, ponieważ w erekcyi kaplicy św. Barbary z r. 1394, jak i w akcie donacyi, potwierdzonym przez papieża około r. 1583, zastrzeżono, aby żadnej szkody, ani ujmy kościołowi archipresbiteryalnemu nie czyniono i ponieważ wszystkie dochody, ofiary, spolia i pożytki pogrzebowe do praw parafialnych nienaruszone powracają, a takowe przerzeczeni ojcowie, odprawiając od czasu do czasu pogrzeby, zabierali, przeto oświadczamy i postanawiamy, aby pomienionemu archipresbiterowi i jego następcom dochody te bez żadnego przeciwienia i przeszkody były oddawane. Władysław IV. król. Dan w Warszawie 23. maja 1647 r.“

Po przeciwnej stronie dokumentu zapewne który z współczesnych Jezuitów dopisał: *Decretum iniqui Vladislai IV. contra S. Barbaram pro dandis Archipresbitero funeralibus.*

Pośrednictwo króla, jak widzimy, wypadło na korzyść księdza Słowikowskiego, tem więcej, że archipresbiter starał się przekonać Władysława, jakoby prawo pogrzebów było połączone nietylko z krzywdą proboszcza kościoła N. P. Maryi, ale co ważniejsza z ujmą królewskiego patronatu w tymże kościele. Dokumenta, podpisane przez króla, uważał ks. Słowikowski za ostateczny dekret i żądał potwierdzenia go przez senat i kuryę rzymską. Papież odesłał sprawę do kongregacyi, aby osądziła, czy dokument ten należy potwierdzić, ponieważ zaś szło o prawa kościoła Jezuitów, uważał za słuszne wysłuchać zdania jenerała zakonu. O. Caraffa oświadczył, że konfirmacyi pismu temu dawać nie należy, delegowana bowiem przez króla komisya nie brała pod rozwagę kwestyi, w której się jenerał zakonu odwoływał do króla, ale inną, w której się wcale nie odwoływał. Mianowicie dekret królewski naznacza archipresbiterowi i jego sukcesorom wszystkie dochody, ofiary i spolia pogrzebowe, należne ojcom tego kościoła, jenerał zaś zakonu odwoływał się do króla wyłącznie tylko w sprawie kwarty pogrzebowej, do której się ojcowie nie poczuwali, opierając swe prawa na przywilejach zakonów żebrzących, które to przywileje im przez rzymską rotę przysądzono. Na podstawie takiego orzeczenia papież nie zatwierdził dekretu królewskiego, — Jezuici zaś widząc, że słuszność ich sprawy wywoła opór strony przeciwnej i mimo poparcia Stolicy Apostolskiej nie obroni ich przed machinacyami i zaciekłością archipresbitera, pisali publiczne odezwy i słali pokorne listy do króla, starając się w ten sposób pozyskać łaskę Władysława i zjednać dla siebie przychylność opinii publicznej. Kilka takich listów i odezw znajduje się między wymienionymi dokumentami.

Daremnie starano się w nich przekonać Władysława, że oddanie sprawy do rozpatrzenia deputatom (legatowi i biskupowi poznańskiemu) było niesłuszne i że wyrok, napisany przez samego księdza Słowikowskiego w zakrystyi kollegiaty warszawskiej, nie posiadał essencyonalnych własności prawomocnego sądu. Daremnie jenerał zakonu tłómaczył królowi, że nie można rozsądzać czego innego, jak tylko to, co św. rota sądziła, a mianowicie wyłącznie kwartę pogrzebową, a nie wszystkie dochody i spolia, jak to królewska komisya uczyniła; daremnie w końcu już przyrzekał, że Jezuici płacić będą kwartę, jak długo królowi podobać się będzie. Ani perswazye, ani pokorne błagania i pochlebstwa, ani przesyłane

w listach błogosławieństwa i modlitwy do Wszechmocnego, by wszelkie dobra i łaski zlewał na głowę króla i jego potomstwo, nie zdołały nakłonić ucha i serca dla zakonu, ani zniweczyć uprzedzenia podsycanego właśnie dzielną ich obroną i opieką, jakiej doznawali ze strony Stolicy Apostolskiej.

Zdesperowani Jezuici, z początku pokorni, poczynają występować coraz to śmielej, utrzymując, że nie ma sądu bez kompetentnego sędziego. Któż tu bowiem był sędzią? Król, czy deputowani: nuncyusz i biskup poznański? Król nie mógł być sędzią, bo monarcha w sprawach kościelnych sędzią być nie może i nie ma na to jurysdykcyi. Nuncyusz zaś i biskup poznański! Jakąż oni jurysdykcyę wykonywali? zwyczajną, czy delegowaną, czy umówioną? — Zwyczajną — nie, bo ani biskup poznański nie był ordynaryuszem stron poważnionych, ani sprawa ta w owym czasie nie należała do trybunału nuncyusza, albowiem już przez sąd przeszłego legata (M. Philonarda) odesłaną została do Stolicy Apostolskiej po apelacyi, uczynionej przez samego archipresbitera.

Te śmiałe argumentacye zamiast przekonać, drażniły tylko duchowieństwo i partyę króla. Bezowocną walką znużeni Ojcowie czekają w końcu przychylniejszych czasów według projektu przezornego O. Kuhna, który list swój kończy radą, aby na razie dekret królewski przyjąć, prosić jednak prowincyała, aby jeśli kto zechce być pochowanym w kościele św. Barbary, to niech złoży za życia pewną jałmużnę pogrzebową u św. Piotra. W ten sposób ominie się wyrok, po śmierci zaś króla „możemy archipresbitera zawezwać przed sąd z zarzutem, że edykt królewski jest nieprawomocny i prawom kościelnym przeciwny.“ (List z Gdańska do ks. Sylwestra Drążewskiego w Warszawie).

Podobnie też radzi O. Grzegorz Ciślak w liście, pisanym z Rzymu do ks. Schoenhoffa T. J. w Warszawie, utrzymując, że zamiast ostrej polemiki wystarczy postarać się, aby król dalej nie brał w opiekę ks. Słowikowskiego, czego dopiąć można przez Maryę Ludwikę, zwłaszcza, że można ją było zjednać nietylko słowami, lecz i podarkami, jak świadczą następujące słowa tego pisma: „*Quod sciam Reverendus habere apud Serenissimam Reginam gratias; ad magis sibi devinciendas mitto Rndo* za wykupne św. Grzegorza, którego za trzy dni, *ornatam auream* (sprzęcik złoty) *ponderis 2. ungaricorum, originali cruci privatae nostro P. Provinciali illius provinciae applicatam, de quo miserat mihi testimonium. Reperies ipsam inter scipturas. Miror, quod Huttini notarius decretorum potuerit, tam sinistre in hac nostra causa informare Regiam Maje-*

statem, unus homicida et alienigena!" — a w końcu polski dopisek krótki, lecz bardzo charakterystyczny, który jest niejako rozkazem i wskazówką z góry: „wytrącić go ode dworu!"

Ale wszelka zaciekłość wrogich obozów ustąpić musiała wobec nieszczęścia, jakie nieba zesłały na polskiego monarchę. Oto jedyna pociecha w licznych troskach i kłopotach, sześcioletni syn Władysława umarł na desenterye 9. sierpnia 1647 r. i to właśnie w chwili, gdy król po bliższem rozpatrzeniu sprawy i po wymianie listów z jenerałem zakonu poznał, jak wielką krzywdę wyrządził Jezuitom. Żal jego nie miał granic. W bezmiernej rozpaczy biedny ojciec uważał śmierć jedynaka, jako karę za niesprawiedliwy wyrok. Świeżo nadesłane listy Caraffy, oddane mu zaraz po pogrzebie księcia, utwierdzały go w tem przekonaniu i wywarły tak potężny wpływ, że postanowił, skoro tylko z Prus do Warszawy powróci (jeździł bowiem wówczas do Torunia w celu pojednania szlachty pruskiej z mieszczanami), Ojcom krakowskim uczynić satysfakcyę.

„Przyjechał król do Warszawy" — czytamy dalej w aktach procesu — „już bardzo chory i chorował do końca stycznia (1648). Z początkiem lutego ledwo co przyszedłszy do sił, odjechał do Litwy. W Litwie zajęty ustawicznymi frasunkami dworu i Rzpltej, nie mógł się jąć i załatwić tej sprawy. Nakoniec około Wielkiejnocy, wysłuchawszy kilkakrotnych skarg Ojców i wniknąwszy w ich słuszne pretensye, zawołał do siebie pewnego dnia ks. Schoenhoffa i wyznał, że Ojcom krakowskim, „niebożentom", dzieje się krzywda, ale że ani czas, ani miejsce na to w Litwie, więc wszystko niech złożą w swem miejscu, a on za przyjazdem do Warszawy dołoży wszelkich starań, aby byli kontenci i zaspokojeni. Wszystko to doniósł O. Schoenhoff przełożonemu krakowskiemu z Wilna, poczem król z końcem kwietnia z Wilna wyjechał i śmiertelną chorobą złożony, (w Mereczu) 20. maja umarł."

Ze śmiercią Władysława zmienia się sytuacya.

Archipresbiter wprawdzie jeszcze obstawa przy wyroku nieboszczyka króla, któremu śmierć nie dozwoliła sprawy załagodzić, ale czyni to z wielką oględnością i nieśmiałością wobec silnego protektoratu, jakiego zakon doznaje ze strony nowego elekta. Jan Kazimierz uznał wyłącznie za prawomocny dekret św. roty i doniósł o tem papieżowi. Archipresbiter jął się wówczas ostatecznego sposobu. Oto nie chciał przyjmować od Jezuitów żadnych listów, ani rozporządzeń papieskich, a ile razy kto od św. Barbary zjawił się, aby mu taki list wręczyć, wówczas go w domu nie było.

W r. 1652 na początku czerwca trzeba było znowu donieść o ostatecznem załatwieniu sprawy ks. Słowikowskiemu. Posłany kleryk Zawadowski nie zastał jak zwyczajnie archipresbitera w domu. W rzeczy samej tym razem nie był obecny. Powiedziano klerykowi, że jest u p. Bodzanty. Mieszkanie Bodzanty musiało być dość odległe, kiedy potrzeba było aż koni, aby się tam dostać. Pojechał tedy Zawadowski do Bodzanty, lecz mimo nalegań i kołatań nie wpuszczono go do mieszkania. Wówczas kleryk powrócił i kopie listów papieskich przybił na drzwiach kościoła P. Maryi, głośno je światu odczytawszy, następnie udał się do kapelana archipresbitera, księdza Alberta Soleckiego, któremu oryginalne listy papieskie pokazał, a kopie tych listów do rąk mu wręczył.

Z chwilą wręczenia ostatecznego rozporządzenia papieskiego archipresbiterowi sprawa cała została zakończoną.

Aby bez uprzedzeń zrozumieć ten ciekawy spór, rozgrywający się na tle wrogich sobie obozów i w niejednem wyświetlający stosunki współczesnej Polski, pamiętać należy, że wybujały indywidualizm polskiego magnata, jego przeważny wpływ na sprawy Rzpltej, jego prawa i przywileje, wytworzyły u nas prócz możnowładztwa świeckich panów, potężniejsze jeszcze możnowładztwo wyższego kleru, które wobec swego *sic jubeo, sic volo* nie liczyło się często z królem, ani ze Stolicą Apostolską, a cóż dopiero z Jezuitami.

L. Glatman (Ludomir).

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

X.

Andrzej Zebrzydowski nie spieszył się z przyjazdem do Krakowa. Chciał parę miesięcy odetchnąć po ciężkich terminach, jakie przeszedł w Włocławku. Odwiedzał więc krewnych, braci a nawet matkę swoją Elżbietę w rodzinnem miejscu, Więcborku [1]). Odkładał oficyalny przyjazd do stolicy także z tego powodu, że rezydencya jego biskupia wymagała pewnej restauracyi. Restauracya ta wydawała mu się konieczną nietylko ze względu na stylowe poprawki, ale także z tego powodu, że administrator dyecezyalny, J. Przerębski, miał tak samo zaniedbać wszystkie zabudowania biskupie, jak był zaniedbał i dobra [2]), co tyle wywołało nieporozumień i kwasów pomiędzy Zebrzydowskim a kapitułą zaraz po nominacyi jego na katedrę krakowską. Pałac biskupi w Krakowie, letnia rezydencya w Prądniku, miały być po śmierci biskupa S. Maciejowskiego pozbawione przez kradzieże uchodzące bezkarnie wiele cennych rzeczy i ozdób [3]). W Prądniku skradziono jakiś obraz wartościowy z kapliczki ogrodowej [4]). Trzeba więc było pałace przyprowadzic do pier-

[1]) Kor. Zeb. nr. 633, 635, 641, 648, 654.
[2]) Kor. Zeb. nr. 633, 692.
[3]) Kor. Zeb. nr. 597, 651, 692.
[4]) Kor. Zeb. nr. 590.

wotnego stanu. Zebrzydowski zarządził naprzód restauracyę starego pałacu biskupiego [1]). Pragnął uczynić z niego rezydencyę, któraby nietylko odpowiadała godności jego, jako wysokiego dygnitarza kościoła, ale także majestatowi grodu stołecznego. Jak na Kujawach, tak i w Krakowie przemawia przez Zebrzydowskiego duch humanisty epoki Odrodzenia, dbałego przedewszystkiem o wytworność i wygody życia. Prosi więc przyjaciela swego, Fr. Lismanina, który sąsiadował z dawną jego kanonią, aby uporządkował i upiększył ogródek tej kanonii. Chciałby tam bowiem urządzać sobie z nim swobodne pogawędki, siedząc przy stole zastawionym smacznem jadłem pośród zieleni i kwiecia [2]). W tym samym też celu chodziło mu bardzo o upiększenie owej rezydencyi letniej w Prądniku. Wystawił ją poprzednik Zebrzydowskiego, biskup S. Maciejowski, sławny mecenas sztuk i umiejętności. Jak mówią historycy [3]), była to willa medycejska naszego Odrodzenia. W tym przybytku, zbudowanym w pięknym stylu renesansowym, którego współcześni dość się nachwalić niego mogli, gromadził S. Maciejowski doborowe towarzystwo, pozwalając swoim gościom bawić się do woli uczonemi dysputatami z dziedziny rozmaitych umiejętności. Chętnie spędzał tu swobodne chwile zdala od zgiełku życia miejskiego i dworskiego sławny kanonik krakowski, St. Hozyusz, przyjaciel biskupa. Sławił on bardzo wykwintną architekturę willi i lubował się w rozkosznem zaciszu Prądnika [4]). To też chciałby nowy biskup, także zamiłowany w naukach i sztukach, humanista Zebrzydowski, tę rezydencyę, jak mówi [5]), poświęconą przez Maciejowskiego muzom, rekreacyi i gościnności, uczynić pod każdym względem świetną. Udał się z tem znowu do Lismanina, prosząc go, aby pilnował restauracyi jej i uważał na roboty ogrodnika tamtejszego, Juliana, Włocha [6]).

Tymczasem kanonicy krakowscy niepokoili się tą zwłoką Zebrzydowskiego w objęciu rządów biskupstwa. Radzi byli pozbyć się jak najrychlej uciążliwej administracyi dyecezyi, z powodu której dosyć już mieli ze strony Zebrzydowskiego nieprzyjemności i przykrości. Powiększał je jeszcze rodzony brat biskupa, Kasper, dworzanin J. Kr. Mości, zamieszkały w kamienicy kapitulnej [7]). Był to

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 613, 614, 615, 616.
[2]) Kor. Zeb. nr. 628.
[3]) Morawski: Żywot A. P. Nideckiego, Kraków 1884, s. 4617.
[4]) Hosii Epistolae t. I. nr. 325.
[5]) Kor. Zeb. nr. 651.
[6]) Kor. Zeb. nr. 628.
[7]) Kor. Zeb. nr. 751, 652, 841.

jeden z tych kuzynków biskupich, właściwych epoce Reformacyi, którzy ufni w swe wysokie koligacye i koneksye, kpili sobie z wszelkiego porządku publicznego, prowadząc życie rozwiązłe i hulaszcze. Ów Kasper urządzał bezczelnie pod bokiem kapituły w kanonickich zabudowaniach gorszące zebrania, głośne zabawy, pijatyki a nawet publiczne orgie z nierządnicami miejskiemi. Razu pewnego ośmielił się nawet z towarzyszami swymi znieważyć publicznie jednego z najpoważniejszych kanoników, Piotra Myszkowskiego. Miał mu urządzić jakiś skandal na ulicy, jakąś kocią muzykę, połączoną z sprośnemi pieśniami i nieprzystojnemi drwinami z jego dostojnej osoby. Prawdopodobnie też jego przyjaciele i klienci, pewni pobłażliwości przyszłego biskupa, urządzali sobie w owej rezydencyi w Prądniku huczne biesiady, profanując ten przybytek sztuki i umiejętności, takim kosztem założony przez Maciejowskiego [1]). Wprawdzie Zebrzydowski przepraszał kapitułę i kanonika Myszkowskiego za awantury brata swego i obiecał go za nie surowo ukarać, jednakże nie wielka była to satysfakcya dla nich wobec dokonanych już faktów, których niczem usprawiedliwić nie można było; tem bardziej więc domagali się, aby przyjechał do Krakowa i położył sam koniec wszelkim nadużyciom i nieporządkom, za które oni nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności. Nie przemawiały do ich przekonania powody, którymi zasłaniał się Zebrzydowski. A on im tłomaczył, że przyjechać nie może, bo wobec złej administracyi dóbr biskupich po śmierci Maciejowskiego nie znalazłby należytych funduszów na opędzenie kosztów utrzymania dworu, tem bardziej z wiosną, kiedy zwyczajnie spichrze są puste [2]). Zapewniał nadto, że nie po ręce mu teraz podróż do Krakowa. Chciałby bowiem przed objęciem rządów biskupich wziąć udział w synodzie kościelnym, który się miał odbyć w pierwszej połowie czerwca w Piotrkowie [3]). Wykręcał się więc, jak mógł, byle postawić na swojem, byle wedle ułożonego planu instalacyę swą odbyć w jak najdalszym terminie.

Kiedy Zebrzydowski podróżuje i całą uwagę zwraca na uświetnienie swej przyszłej rezydencyi w Krakowie, równocześnie w łonie duchowieństwa i kościoła katolickiego w Polsce przygotowywały się z okazyi mającego się zebrać synodu wypadki wielkiej doniosłości, które miały na jakiś czas zelektryzować ospałe duchowieństwo i popchnąć je do jakiejś akcyi około poprawy religijnych i kościelnych

[1]) Kor. Zeb. nr. 692, 841.
[2]) Kor. Zeb. nr. 633.
[3]) Kor. Zeb. nr. 635.

stosunków. Chwiejność młodego króla, Zygmunta Augusta, w rzeczach religii, nieudolność biskupów i słabość ich wobec szlachty, której dowody dali na sejmie piotrkowskim ubiegłego roku, wydały już swoje owoce. Pomijając wzrost w tym czasie różnowierstwa, które było złożone ze zbyt różnorodnych i niezgodnych z sobą żywiołów, tem samem nie bardzo groźnych katolicyzmowi w Polsce, przedstawił się sam stan kościoła katolickiego pod względem moralnym wprost opłakanie i przerażająco. Nie biorąc rzeczy ze stanowiska separatyzmu kościelnego i kwestyi kanonicznej, czy racyonalne były wołania szlachty na owym sejmie o sobór narodowy, czy możliwym był taki sobór wobec zasad i interesów katolicyzmu, żałować niestety należy, że idea soboru narodowego jeszcze wówczas niezupełnie dojrzała i została odłożoną na później. Kwestya soboru narodowego wchodziła w program zbawiennych reform szlachty, znanych podówczas pod mianem egzekucyi praw koronnych, od której zależały przyszłe losy państwa. Z reformą religii i kościoła wiązały się nierozerwalnie owe programy naprawy całej Rzpltej polskiej, które miały przeobrazić ją z państwa o charakterze średniowiecznym w państwo nowożytne, by zapewnić jej byt trwały pośród innych państw Europy Że zaś reformy spraw publicznych wymagają pracy wszystkich warstw inteligentnych całego społeczeństwa i tylko przy ogólnym współudziale tych warstw mogą być należycie uwzględnione interesa wszystkich, można się było wiele spodziewać po owym wiecu, czyli soborze narodowym, który miał łączyć w sobie charakter synodu kościelnego z charakterem walnego sejmu wszystkich stanów Rzpltej polskiej. Wprawdzie miała Polska wziąć udział w powszechnym soborze trydenckim [1]), który przedsięwziął sobie wreszcie doprowadzić do skutku reformę kościoła katolickiego „w głowie i członkach“, podjętą jeszcze przez sobory w XV. stuleciu, jednak sobór ten pomimo usiłowań współczesnych myślicieli, mężów stanu i statystów, aby mu nadać charakter postępowy, zwołany jedynie dla obrony konserwatyzmu katolickiego z pominięciem bieżących interesów społeczeństw chrześciańskich, zajęty zbyt ogólnemi sprawami kościelnemi [2]), nie mógł żadną miarą zaradzić interesom specyalnym prowincyonalnych kościołów, tem bardziej polskiego, więcej niż inne związanego z interesami państwa. Mogli byli wre-

[1]) Dembiński: Die Beschickung des Tridentinums durch Polen und die Frage von Nationalconcilium, Breslau 1883. Wierzbowski: Uchansciana V. s. 208—267 i 268—389.

[2]) Philippson: Westeuropa in Zeitalter von Karl V., Philipp II. und Elisabeth (Allgemeine Geschichte żon Oncken 1878—1894).

szcie o tych interesach pomyśleć miejscowi dygnitarze kościelni, biskupi, opaci i prałaci kapitulni, z których pierwsi byli nawet najprzedniejszymi senatorami państwa, którym też z tytułu ich urzędu i godności powinno było tak na pomyślności państwa, jak kościoła zależeć, ale ówcześni dygnitarze nie mieli do takiego przedsięwzięcia, jak reforma kościoła, najmniejszego powołania. Przerażeni wyzywającem zachowaniem się szlachty na ostatnim sejmie, postanowili szukać rady u młodszej braci, zwołując synod generalny całego wyższego kleru polskiego do Piotrkowa. Był wprawdzie jeden mąż pośród episkopatu Rzpltej polskiej, który mógł się podjąć dzieła reformy, mianowicie ów kanonik krakowski z czasów S. Maciejowskiego, St. Hozyusz, były biskup chełmiński, obecnie książę biskup warmiński, zaszczycony na ostatnim sejmie godnością nuncyusza polskiego z asystencyą dwóch doktorów teologii, który miał reprezentować Polskę na soborze trydenckim. Będąc jednakże biskupem prowincyi pruskiej, nie mógł brać z urzędu udziału w sprawach kościoła prowincyi polskiej. Z tego powodu prymas państwa, M. Dzierżgowski, arcybiskup gnieźnieński, postanowił — jakby w poczuciu niemocy własnej i swoich kolegów — umyślnie zaprosić St. Hozyusza na generalny synod polski, spodziewając się po nim, że on jeden może potrafi uratować honor kleru polskiego wobec tak groźnej a krytycznej sytuacyi kościoła [1]).

Zaiste, był już najwyższy czas zacząć coś radzić. Wedle relacyi Herbersteina, posła cesarskiego na dworze Zygmunta Augusta, stan religii i wiary w Polsce był wówczas wprost monstrualny [2]). Biskupi bez powagi, nie umiejący piastować dostojeństwa swego, księża bez powołania kapłańskiego, świeccy bez wiary, bawiący się modnemi dysputami religijnemi. W dyecezyi krakowskiej po śmierci S. Maciejowskiego wielu już księży porzuciło celibat, żeniąc się z córkami szlacheckich domów. Cała szlachta, wyjąwszy niewielu starszych wiekiem, garnąc się do nowości religijnych, nie czyniła tego z jakiegoś pietyzmu religijnego, z fanatyzmu dla wiary, tylko z lekkomyślności lub z zamiłowania do sofisteryi, modnej bardzo w epoce protestantyzmu, a przedewszystkiem z gorącej nienawiści

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 753, 840; Eichhorn: St. Hozius, Mainz 1864, t. 1—2; Hosii Epistolae t. II., p. 1. appendix nr. 52: mianowany 29. stycznia 1851 r., zatwierdzony 11. maja t. r. w nowej godności biskupa warmijskiego, ale bullę z Rzymu otrzymał dopiero 19. lipca po synodzie piotrkowskim.

[2]) Scriptores rer. pol., t. I. s. 93.

do stanu duchownego. Nie chciała już dłużej cierpieć nieznośnej przewagi księży. Chciała śmiertelny zadać cios stugłowej hydrze, t. zw. supremacyi kościelnej, przytłaczającej sobą w owym czasie wszystkie sprawy i interesa społeczne i państwowe. Precz z jurysdykcyą księży, precz z dziesięcinami i annatami — oto hasło, pod którem wszczęła szlachta walkę z duchowieństwem. posługując się w niej protestantyzmem, jakby jakiem straszydłem na wróbli a przez to z lekkiem sercem folgując sobie w rzeczach prawdziwej wiary i religii. Sami też księża i biskupi dawali najgorszy pod tym względem przykład, a tem samem podawali niedrzyjaciołom skuteczną broń do ręki. Oto drwili sobie z najświętszych tajemnic wiary, krusząc kopie o nie przy brzęku kielichów na wesołych zebraniach i ucztach. Prześcigali się wzajemnie w rozkoszach i zbytkach, natomiast solidarnie lekceważyli sobie obowiązki kapłańskie. Nie bez racyi też w uniwersale synodalnym zalecając zbadać na synodzie przyczynę nienawiści szlachty ku stanowi duchownemu i zaniku religijności i moralności w kościele katolickim. był zmuszony prymas Dzierzgowski uderzyć się w piersi i główną winę przypisać duchowieństwu [1]).

Synod został naznaczony na dzień 7. czerwca r. 1551 [2]). Spodziewano się wiele po nim. W danej chwili był on rzeczywiście jedyną ucieczką zrozpaczonego duchowieństwa, jedyną areną. na której mogło ono podjąć kwestye religijne i kościelne, tudzież obmyśleć jakieś środki zaradcze przeciw grożącemu niebezpieczeństwu. Gdy bowiem król sam nie chciał stanowić w rzeczach wiary i kościoła, gdy również sejm nie uzbroił się jeszcze do takiego przedsięwzięcia w należytą odwagę, gdy wskutek tego soboru narodowego jeszcze nie postanowił, a sobór powszechny trydencki dopiero się rozpoczął z dniem 1. maja b. r., trzeba więc było przynajmniej starodawnym zwyczajem zgromadzić duchowieństwo na synodzie kościelnym, aby przeprowadzić na nim reformy nie cierpiące zwłoki. Synod zapowiadał się licznie, Zebrzydowski wiedział o tem, nie mógł więc w tak ważnej chwili pozostać nadal w bezczynnej bierności i na pewne wybierał się do Piotrkowa. Zalecał przytem swoje usługi królowi i zapewniał go, że będzie się starał na synodzie popierać sprawy państwa, byle tylko interesom kościoła na nim stało się zadość [2]). Przypominał również kapitule krakowskiej, aby na synod z łona swego wybrała takich delegatów, którzyby umieli zabrać głos nietylko w sprawach

[1]) Kor. Zeb. nr. 840.
[2]) Kor. Zeb. nr. 629, 630.

dyecezyi krakowskiej, ale także całego kościoła [1]). Dowiedziawszy się zaś, że na synod wybierają się pokryjomu także różnowiercy, a niektórzy nawet mają pojawić się zbrojnie, przygotował sobie na synod zbrojny orszak, radząc równie prymasowi, aby zaopatrzył się w odpowiednią siłę zbrojną, celem zabezpieczenia się od jakowych napaści ze strony dyssydentów [2]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

[1]) Kor. Zeb. nr. 633, 635.
[2]) Kor. Zeb. nr. 642.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

6.

Dnia 28. września 1826 r. Wilno.

Dobry wieczór Panu! Cały dzień byłam jak w odmęcie; dzieci wybierały się na wieczór do Pelikanów, wszystkie byłyśmy zajęte ich tualetą. Teraz wyjechały na cały wieczór, zostałam sama i wcale się za to nie gniewam, bo wypocznę sobie sfatygowana całodziennym szwędaniem się, a potem *quand je suis seul, je suis plus que jamais avec les personnes que j'aime.* Przepędzę więc ten wieczór w towarzystwie wszystkich moich, a nie będę jednak zupełnie szczęśliwą; ale kto wie, może też i będę, jeżeli potrafię wystawić ich sobie takiemi, jak mi potrzeba. Może też to najlepszy sposób, aby być zadowolnioną zupełnie. Dziś powróciła Lebrunowa, o którąśmy byli niespokojni, bo nad zamiar długo bawiła na wsi. Wpadła do nas na moment tylko, bo szła dalej szukać listów od córki. Nie śmiałam ją więc zatrzymać, a tak chciałam.. Zapytana o Pana, odpowiedziała: *Il nous a ravie! quelle plaisir. qu'il nous a fait! Comme il est aimable! il nous a ravie tous.* Muszę się tylko wykrzyknikami kontentować do jutra.

Dnia 30. września. Żeby Pan był Michał, byłabym wczoraj do Pana list piękny z powinszowaniem napisała, ale że nie Michał.

więc ani słówka. Wczoraj Lebrunowa była na obiedzie, po obiedzie dzieci, nie wyspane po wieczorze, na którym doskonale się bawiły aż do czwartej godziny, pokładły się spać; ja zaś z Lebrunowa ucięłam gawędy, cały pobyt w Zydomli [1]) z największemi detalami. Płakałam, czemu mnie tam wtenczas nie było, czemu w tym kościółku zamiast Lebrunowej nie była mała kobieteczka, byłaby tak mile witaną tak, tak... ach, jaka szkoda... Śmiałam się z finesy Lebrunowej, jak się z okularami na nosie obracała do publiczności, aby na Pana nie ściągnąć podejrzenia żadnego. Wyborna jest kochana. Obiecała mnie poznać z panną Różą. Jeszcze z opisania Lebrunowej więcej mi się podobała, jest *la bonté, la douceur même.* Będzie tu w czasie wyborów, a jabym chciała ją zaraz widzieć, uściskać. Pan się tam podobał wszystkim, a szczególnie panna Róża umiała Pana ocenić. Wczoraj był śliczny dzień. Poczciwa Szpitznaglowa woziła mnie na spacer, tak mi się chciało na wieś jechać do niej. Mówiłam jej o tem, a ona tak dobra, że chciała ze mną jechać, tylko o to szło, czy Porcyanko pozwoli. Przez cały spacer tak byłam zajęta tem powietrzem, że zdawało się, że już jestem na drodze do Giejsztun, ale wjeżdżając do bramy zamkowej, znikła iluzya. Tak mi się dało uczuć oczywiste niepodobieństwo, żem się rozpłakała i jużbym była cały wieczór płakała, ale na szczęście przyszedł kadryl sąsiadów na herbatę, potem Kukolnikowie i rozruszałam się trochę.

Dnia 1. października. Wczoraj dzieci z Kukolnikową chodziły na spacer i były u Szpitznaglowej; widziały tam Ignasia, który i tam nie bywa. Obiecał był dziś u nas, co mnie cieszy. Widziały Niepokojczyckiego, narzeczonego Kierliczówny, która się nie posiadała z radości, że dzieci widziały go. Ma być dosyć do rzeczy i nawet przystojny; na Nowy rok mają się pobrać. Niech ich Bóg błogosławi! Czytałam wczoraj w *Biblioteque Universelle* w pierwszych numerach z 1816 roku: „*Mémoirs de la vie privée et publique de Gil-Pemce*“ i bardzo mnie ten artykuł interesował. *Ita! mon issimus, mon neteap!...* Widzi Pan, jak korzystam z lektury? Dwoma już językami pogańskimi umiem pozdrawiać Pana.

Dnia 2. paźdz. Braciszek do Pana podobny, obiecał, a nie przyszedł wczoraj; to się i Panu nieraz trafiało. Karp nasz powrócił z Moskwy, był u nas wczoraj wieczór i siedział długo, przypomniał niedawne czasy... Cieszył się z mego uzdrowienia. Żałuję

[1]) Majętność z zarządem gminnym w powiecie i gubernii grodzieńskiej, niedaleko Grodna.

go, bo i on mnie lubi. Nie dostał wstęgi przez plecy, tylko radcą stanu został. W dobrym humorze, dobrze wygląda, ale moralnie nic się nie odmienił, nic nie stracił na oryginalności, nie widział się z tymi w Moskwie, z którymi jabym się była widziała i Panu list przywiozła.

Dnia 3. paźdz. Awantura!... Przyjazd Karpia ozdrowił mnie wczoraj. Ślicznie ubrana jeździłam na Kosmorama, ztamtąd do Balińskich, gdzie cały wieczór przepędziliśmy, otoczone ładnemi dziećmi. Nowonarodzony Ludwiś, pocieszna figurka, maluteczki nadzwyczajnie a kształtny; kwadrans trzymałam go na ręku, nie mogąc się nacieszyć i przypatrzyć tak malutkiej fizyonomii i rączkom tak małym, jak kraj łapki. Nigdym jeszcze nie widziała tak malutkiego człowieka. Powracaliśmy do domu przez pysznie oświecone miasto księżycem. Pierwsza to noc z tego księżyca tak śliczna, tak świetna, siedziałam u siebie w oknie z półtory godziny. Osnową do moich marzeń był umierający Aleksander [1]) w Taganrogu. Widok ten najwięcej mnie zajmował w Kosmorama. W nocy kilka razy budziłam się i zawsze księżyc prześlicznie świecił i moje smutne myśli rozjaśniał.

Dziś późno wstałam i nimem wypiła herbatę i ubrała się, już mój kościółek sąsiedni zamknięto. Radząc z dziećmi, jakby wykalkulować, aby u Bernardynów na kazanie nie trafić, przyszło mi na myśl, że tyle razy chwalono mi kazanie teraźniejsze Borowskiego [2]) i zachęcono mnie iść na nie. Idę więc do św. Jana, wchodzę drżąca do napełnionego ludźmi kościoła i trafiam na tylko co rozpoczęte śliczne kazanie o przyjaźni. Co za przedmiot!... w jakim kościele? W ulubionym od dobrego przyjaciela. Nigdy z większą atencyą nie słuchałam żadnego w świecie kazania. Borowski bardzo dobrze rezonował; ale zdawało mi się, że za nadto sądził upowszechnione pomiędzy ludzmi fałsz, egoizm i obłudę i tak jakgdyby był przekonany, że niema teraz prawdziwej przyjaźni. Więc kiedy mówił, że przyjaciela trzeba kochać, jak samego siebie, tak mu życzyć i tak mu robić, jak sobie, miałam chęć odezwać się, że można jeszcze więcej kochać jak siebie. Widziałam w kościele Antoniego Goreckiego, kilka razy podczas kazania spozieraliśmy na siebie. Nie żałuję, żem tak mocno chorowała, bo jak mi teraz to nadgradzają

[1]) Cesarz Aleksander I.

[2]) Borowski Ignacy, brat Leona, znakomity kaznodzieja uniwersytetu wileńskiego a następnie akademii medyko-chirurgicznej, doktor prawa kanonicznego, prałat katedry wileńskiej. Kazania swe ogłaszał drukiem, a przeszło 500 pozostawił w rękopisie. Umarł 1852 r.

spojrzenia *bienveillans*, które wszędzie spotykam, gdzie się tylko pomiędzy ludźmi ukażę. Ach, księże Borowski! Nie kochałeś i nie byłeś kochany i dlatego o ludziach tak złą masz opinię. Żałuję cię. Śniadecki Jędrzej ma dziś być u Balińskich i spodziewam się, że i do mnie przyjdzie. Nie wierzył on, gdy mu pisano, że ja tak zdrowa, że wyjeżdżam i chodzę po świecie. Ubrałam się więc dziś *en forme*, z lokami, z kokardami, w sukni eleganckiej i tak mu się zaprezentuję, jaką mnie widywał dawniej. Zrobię mu surpryzę, bo wszyscy mówią, że dobrze wyglądam, a nawet lepiej jak dawniej. czemu ja nie bardzo wierzę. To pewna, żem utyła, bo jem jak najęta wszystko, co mi się na oczy nawinie. W desperacyi jestem, że o okazyi do Warszawy ani słychać. a ja już piąty pół arkusza kończę bazgrać i co tu robić? Jak taki ogrom bazgraniny posłać?

Dnia 4. paźdz. Był Jędrzej Śniadecki z podziwieniem i z widocznem ukontentowaniem przypatrywał mi się. Nadszedł i Jan Śniadecki. Wszyscy byliśmy w wybornych humorach, bufonowaliśmy, dokazywaliśmy nawet i Jan Śniadecki był tak wesół i *aimable*, jak już dawno go takim nie widziałam. Jeszcze jedno ukontentowanie. Odebrałam dziś list od mamy przez jednego młodego chłopczyka, który za dwa tygodnie jedzie do Warszawy; wprawdzie nie tak to prędko, jakbym sobie życzyła, ale i to dobrze, że za dwa tygodnie prześlę Panu funt herbaty i funt niedorzeczności.

Dnia 5. paźdz. Przysłał mi Chodźko list do Pana, ale wina Pana, żeś im napisał, iż tamten list nie przez pocztę odebrał; więc oni rozumieli, że mnie o okazyę łatwo i coś włożyli do listu. Nie wiem, czy na pocztę ten list przyjmą, ale będę próbować i starać się jaknajprędzej przesłać go Panu. Wczoraj nam dzień wesoło przeszedł, ciągle mieliśmy gości i nienudnych, a może tak to od usposobienia naszego zależało, żeśmy wszystko dobrze znajdowali. Dziś jedziemy z wizytami. widzi Pan, że ja na wizytową damę znowu wychodzę?

Dnia 6. paźdz. Cztery tylko wizyty wczoraj zrobiłam, bo mnie wszędzie przyjmowano, wszędzie mi dobrze było i długo siedziałam. Dziś znowu gotowabym była jechać, ale gdzieś i do Belwederu gospodarować. Posyłałam do Zawadzkiego [1]) z listem do Pana, czyby go nie przesłał do Węckiego [2]), ale i on nie ma teraz żadnej oka-

[1]) Józef Zawadzki, księgarz wileński.

[2]) Księgarnia pod firmą „Zawadzkiego i Węckiego“ nosiła tytuł księgarni J. K. Mości, mieściła się w Warszawie przy ulicy Krakowskie Przedmieście w pałacu Potockich, wprost pałacu zwanego Namiestnikowskim pod nr. 415.

zyi; poślę go więc jutro na pocztę. Niech Pan także spróbuje, czy przez Węckiego i Zawadzkiego nie możnaby przesyłać sobie listów. Smutno, że tak dawno nie mieliśmy od Pana wiadomości.

Dnia 7. paźdz. Nie wiem, czy dobrze, czy źle zrobiłam, żem posłała Panu przez pocztę list ze wsi: dobrze, bo za kilka dni Pan go odbierze, źle, jeżeli tam w tym liście było co takiego, coby mogło być wyjęte, bo mnie się raz tak trafiło, że wyjęto na poczcie z listu jakąś bagatelkę, którą mi Jasio przesyłał. Ale cóż ja miałam robić? Okazya aż za dwa tygodnie ma być i to nie bardzo pewnie, a szkoda mi Pana, abyś tak długo tęsknił. Czy spostrzeże Pan napis mój na kopercie: *Salut et amitié?* Czy znajdzie w liście malutką karteczkę, którą pod kopertę wsunęłam?... Czy?... Czy? ale piąty półarkusz się kończy, a jeszcze dwa tygodnie czasu do okazyi. Ileż tych jeszcze arkuszów przybędzie i jak będę śmiała taki ogrom bazgraniny mojej posłać Panu? Trzeba się więc miarkować i jaknajmniej bazgrać, jednakże codzień muszę troszkę pobazgrać, bo mi to przyjemność robi. Do widzenia się, więc do widzenia.

7.

Dnia 8. października 1826 r. Wilno.

Wczorajszy dzień słotny, pochmurny, przepędziliśmy prawie sami; wieczorem tylko Jan Śniadecki zabawił z nami godzinę. Na obiedzie u Korsakowa jeden z dowcipnisiów dał do odgadnienia zagadkę, który z profesorów uniwersytetu ożenił się, a który dał obiad w Tivoli? Napróżno staruszek, Korsakow, łamał sobie głowę i Pan pewnie nie zgadnie. Oto Rustem ożenił się z Cejdlerową, aptekarzową, wdową, a Jundziłł dał na dwanaście osób paradny obiad w Tivoli dla Pelikana, na którym był i Bajkow [1]). A cóż, czy niekiedy nie dzieją się cuda u nas?

Dnia 9. paźdz. Wczoraj nas Woyniłłowicz zasmucił. Odebrał od naczelnika biura, w którem zostaje, list, aby powracał do Petersburga. Żal nam go bardzo, nawet mój zimny Julek był tem poruszony, co dowodzi szczególniejszego talentu Woyniłłowicza jednania

[1]) Leon Bajkow, dobrze znany z procesu Filaretów i trzeciej części „Dziadów“, urzędnik do szczególnych poruczeń przy senatorze Nowosilcowie. Obszerniejsze o nim wiadomości w książce, p. t. „Bajkow. Z kartek pamiętnika rękopiśmiennego (1824—1829 r.)“. Lwów 1893. Pamiętnik ten, spisany po francusku, znajduje się w jednej z bibliotek prywatnych w Warszawie.

sobie wszystkich swoją uprzejmością. Taki miły w towarzystwie, niejedną nam chwilę uprzyjemnił: szkoda go, szkoda tem bardziej, że nikt go tu nam nie zastąpi, nie wynagrodzi. Henryku! gdzie ty? ach, gdzie ty? Kiedyż cię, kiedy zobaczę? — Jest to najczęściej *refrain* marzeń.

Dnia 10. paźdz. Nie byłam dziś w kościele, bo już czas jesienny, wilgotny. Trzeba się menażować nie dla kogo, ni na co, ni po co tylko, żeby przecierpieć. Biedny Herberski nie menażował się, dostał recydywy i umiera, a co najgorsza, że zna swój stan, a żal mu rozstawać się z tym światem. Cierpi i desperuje. Ach, jak mi go żal, wieleby jeszcze mógł dobrego zrobić, wiele mieć przyjemności, słowem, mógł żyć długo i szczęśliwie.

Dnia 11. paźdz. Wczoraj cały dzień miałam gości; wieczorem byli: Lebrunowa, Karp, Ułdyński, Grocholski, Ilkiewicz [1]) a naostatek Kukolnikowie i aż po dziesiątej rozeszli się wszyscy. Byłam mówiącą, dosyć animowaną, dzieci także śpiewały, grały i nieźle nam było; jednakże to dla mnie było zanadto, sfatygowana nie dobrze spałam. Dziś po obiedzie dzieci jadą do Mickun [2]) na poświęcenie kościółka, na którego założeniu przed rokiem byłyśmy wszystkie. Miałam ochotę i ja jechać, bośmy śpiewać miały msze na chórze przy fortepianie. Był to mój projekt, który oszczędził Aleksandrowi kilka dukatów na muzykę. Niestety! będą i śpiewać i grać a ja nie — i nawet nie będę tego słyszeć! Porcyanko nie pozwolił mi jechać, ale za to przez parę dni będę sama, zupełnie sama, bo i Julek pojechał.

Przyniesiono mi z druku czwarty tom Słowackiego [3]). Nie kontenta jestem z uwag przy końcu tragedyi „Wanda“ jakiegoś przepisującego a bardziej korektującego Bartoszewicza [4]) i z poprawienia

---

[1]) Michał Ilkiewicz, jeden z celniejszych uczniów liceum krzemienieckiego, następnie doktor medycyny.

[2]) Miasteczko nad Wilejką, o 12 wiorst od Wilna. Należało do rodziny dra Becu, odprzedane następnie Pilarom. Dziś stanowi własność Aleksandra Pilara v. Pilcha. Juliusz Słowacki spędzał tu corocznie wakacye swoje i wspomina mile Mickuny w listach do matki. Kościółek, o którym wspomina p. Becu, należał do katolickiej parafii ławaryskiej; dziś już nie istnieje.

[3]) Dzieła Euzebiusza Słowackiego wyszły w Wilnie nakładem Józefa Zawadzkiego w czterech tomach w 1826 r.

[4]) Zapewne Zygmunt Bartoszewicz (ur. 1798 r.), który po ukończeniu nauk w uniwersytecie wileńskim, zajmował podówczas urząd profesora gimnazyum wileńskiego. Był autorem Historyi literatury polskiej oraz kilku dzieł pedagogicznych.

bajki „Struś“, którą miałam przepisaną w mojej książeczce. Mogłam ją zatem porównać z wydrukowaną i znalazłam niegodziwie popsutą poprawianiem. Nie wiem, kto to tak mądry, czy Borowski [1]), czy Bartoszewicz, a prosiłam Borowskiego, żeby nie poprawiano tylko, żeby zrobiono przypisek, że zawczesna śmierć autora przeszkodziła mu wygładzić, wykończyć dzieł swoich i przyprowadzić do skutku zamiaru wydania dzieł po polsku, na kształt *Cours de littérature de La Harpe*. A oni, osły, zamiast tego swoje głupie uwagi i poprawki porobili. Zła jestem! Muszę rano tę Bajkę taką, jaką mam w książce, przepisać i posłać, czyby nie można było. jeżeli Dmochowski [2]) będzie jaką wzmiankę robić w swojej *Bibliotece* o dziełach Słowackiego, czyby, mówię, nie można było tej Bajki także wydrukować z oznajmieniem, jak ładnie poprawiono. Jednakże muszę się wprzódy dowiedzieć, czy to nie Borowski. bo jeżeli on, tobym go nie chciała obrażać. Ale, ale, przyszło mi na myśl, czyby nie można dać do *Biblioteki Polskiej* tych wierszyków, znalezionych na grobie Słowackiego, dowód tak miły przychylności, jaką umiał wzbudzić w swych uczniach. Jeżeli się to zdawać będzie Panu, niech to zrobi, ale zgrabnie, ślicznie, a ja tak wdzięczną będę Panu, tak mi będzie miło być wdzięczną i za to jeszcze? Czy przysłać Panu tom czwarty? Czy ma tu na kogo czekać?

Był u nas wczoraj Ignaś. Taki miły chłopczyk. nie mogłam się dość napatrzeć na niego, a kilka razy ledwie mogłam od łez się wstrzymać. Nie nacieszyłam się nim dosyć, bo przyjechała Rozenowa i tak długo siedziała, że Ignaś nie mógł jej przesiedzieć i wyszedł, a tak ledwie kwadrans czasu miałam do gawędy z nim. Może też to i dobrze, że Rozenowa przyjechała. bo zapewne skończyłoby się było na płaczu i smielibyście się byli ze mnie, — a tak mniej jedną śmiesznością to i to dobrze.

Dnia 12. paźdz. Wszyscy nasi bliscy znajomi wiedzieli. że sama zostałam. niech więc Pan zgadnie. kto z nich przyszedł wie-

---

[1]) Leon Borowski (ur. 1784 † 1846), po śmierci Euzebiusza Słowackiego profesor wymowy i poezyi na uniwersytecie wileńskim, zajmował się wydawnictwem i opatrzył przedmową dzieła swego poprzednika.

[2]) Franciszek Salezy (ur. 1801 † 1871 r.). wówczas redaktor „Biblioteki Polskiej“.

[3]) Wiersze te nie pojawiły się w „Bibliotece Polskiej“. Znajdujemy też o nich wzmiankę tylko w nagłówku rozdziału IV., jednego z ocalonych fragmentów „Pamiętnika“ Juliusza Słowackiego. (Przegląd Polski 1879 r., m. lipiec, str. 32.

czór ze mną przepędzić? Pan powie: Lebrunowa. Tak, przyszła, ale ja ani wątpiłam, że przyjdzie, nocowała nawet u mnie. Ale kto więcej? Miły, kochany, nieoszacowany Woyniłłowicz! Jak umiałam ocenić tę ofiarę, to poświęcenie się, jak mu za to wdzięczną jestem, tego Panu wyrazić nie potrafię... Ach, czemu mój Julek nie jest mu podobny!

Dnia 13. paźdz. Cieszyłam się, że będę sama, ale nic z tego. Poczciwa Lebrunowa nudzi mnie ciągle, choć dobra... więc trzeba to cenić. Wczoraj wieczorem był Woyniłłowicz na moment i sąsiedzi Czarnoccy i Domańscy przyjść mieli, ale do nich jakiś kuzyn ich przyjechał. Widzi Pan, jacy grzeczni moi chłopczyki? Kukolnikowa do dziesiątej siedziała. Odebrałam wczoraj list od Erazma Słowackiego [1]) bardzo grzeczny i czuły, bo dowiedział się od Nowickiego, żem chora i zawsze szacunku godna persona. Przeraził mnie, donosząc mi, że trzecią córkę traci z suchot, dochodzącą do lat 14 lub 16. Zatem i ja lękam się o Julka, bo i on często skarży się na piersi. Ta myśl spać mi dziś nie dała i chodzę, jak zmokła kura.

Dziś był Paweł Kukolnik, taką miał minę filutowatą, jakby coś wiedział, a nie chciał powiedzieć, i po wyjściu jego przyszło mi do głowy, czy Herberski nie umarł? Wczoraj kabała obiecywała mi na dziś jakieś wielkie szczęście, jednakże nie zanosi się na to nawet, ani przeczucia, ani nadziei. *Au revoir, mon prince!*

Dnia 14. paźdz. Wczoraj wieczorem dzieci powróciły enchantowane fetą wiejską i z poznania Hersylii z Zanem [2]), który z niemi śpiewał, grał, tańcował, słowem, miał być nadzwyczajnie miły i wesół. On i Golicki [3]) mieli być duszą kompanii. Msza i nieszpory pyszne były: śpiewały dzieci, Pilarowa i Zan, który wszystkiem dyrygował. Muszę i ja tego Zana poznać. Przyda się on nam do naszego maleńkiego muzycznego towarzystwa, kiedy on taki dobry i miły. Dlaczego Pan nas z nim nie poznał?

Wieczór. W tym momencie dowiaduję się, że to dziś Edwarda. Cóż ja Panu powiem? Smutno mi jest. Oby Panu zawsze dobrze, miło i wesoło było, oby! oby! oby!!!

Dnia 15. paźdz. Zwiódł mnie Julek; powiedział mi wczoraj, że to Edwarda, dziś zajrzałam do kalendarza i widzę, że to we środę było, we środę, na którą kilka razy ciągniona kabała zapo-

---

[1]) Brat urodzony Euzebiusza. Mieszkał w Żytomierzu, gdzie w późnym już wieku był członkiem Izby kryminalnej z wyboru.

[2]) ~~Tomaszem.~~ Stefanem.

[3]) Stanisław, którego wiersz drukował Odyniec w noworoczniku „Melitele" za r. 1829.

wiadała mi zawsze jakieś wielkie szczęście. To szczęście jest dla mnie zagadką nieodgadnioną, ale kto wie? Może też przeznaczenie tego dnia zajmowało się mym losem i coś mi dobrego przygotowało na przyszłość!... Ale, że to Pana były imieniny, więc podobniejsze do prawdy, że przeznaczenie w ten dzień zajmowało się Panem i ja się cieszyć będę szczęściem Pana.

Dnia 16. paźdz. Wczoraj wieczorem mieliśmy kadryl sąsiadów: Grocholscy, Beaupré. Graliśmy w ambasadora, pastora i wszystkich mężczyzn ubieraliśmy w czepek. Skończyliśmy wieczór na walcu i mazurku i ja trochę tańcowałam. Od kilku dni pogoda znowu prześliczna. Dzieci chodziły do lasku antokolskiego, zazdrościłam im tej promenady.

Dnia 18. paźdz. Wczoraj widziałam się z Chrapowicką [1], która mi oznajmiła, że Baranowski ma dla mnie pakiet z książkami od Pana. Natychmiast posłałam szukać Baranowskiego, a raczej pakietu, ale niemiłosierny Baranowski, który od tygodnia jest w Wilnie, kazał mi jeszcze czekać, aż sam mi odniesie. Ma to być dziś, ale kiedy to będzie?... We dwie godziny przyszedł Baranowski z paczką i listami, przepraszał, że tak opóźnił oddanie, bo po powrocie był przymuszony wyjechać na kilka dni na wieś, a sam chciał oddać mi posyłkę i t. d. Grzecznie to było wszystko, ale... niech mu Bóg odpuści, bo ja już odpuściłam, jak tylko wzięłam list do ręki. Zastał mnie czytającą list od Teofila. Przyjęłam go bardzo mile, siedział z pół godziny ze mną tylko, bo dzieci, zajęte czytaniem listów od Teofila, nie wyszły. Mówił mi, że widział Pana, że Pan do nas tęskni, o czem ja nie wątpiłam, że mu zazdrościł szczerze, że on powraca do nas. Biedny Pan! żałuję go z całego serca. Wdzięczną jestem Waleryanowi K. [2]), że Pana wyciągnął pomiędzy ludzi, bo to nie dobrze, że Pan nigdzie nie bywa, trzeba szukać miłego towarzystwa, trzeba się starać osłodzić, jak można to, co jest przykre, bo Pan znudnieje, stetryczeje i stanie się potem niezdolnym do kosztowania zdarzających się przyjemności. I cóż nam będzie po Panu? i cóż Panu będzie po nas?... Po wyjściu Baranowskiego dokończyłam listu Teofila; trzymając zawsze list z War-

---

[1]) Anna z Radziwiłłów (Zyrmuńskich), siostra Mikołaja (Berdyczewskiego). Poślubiła powtórnie jenerała Łaszkiewicza, mieszkała i zmarła w Dreźnie 1857 r.

[2]) Waleryan Skorobohaty Krasiński (ur. 1780 czy też 1795 r., umarł w Edymburgu 1855), znany historyk i publicysta polski, kształcił się w uniwersytecie wileńskim, zaś od r. 1822 przebywał w Warszawie.

szawy w ręku, zaniosłam pismo Teofila dzieciom, które mi swoje przeczytały. Teofil w niebie, Hersylia także. Olesia czytała; Teofil tak mocno maluje swoje Miekuny i szczęście, jakiego się spodziewa, że mnie dreszcz przejmował i mocno płakałam. Dzieci, patrząc na mnie, popłakały się także. Powróciłam do swego pokoju, przeczytałam list Pana, potem dzieciom.

8.

Dnia 19. października 1826 r. Wilno.

Bon jour, mon prince! Wczoraj Lebrunowa przerwała mi gawędę z Panem i dobrze, bo w złem byłam usposobieniu do niej, płakałam i płakałam. Hersylia czytała mi swoją odpowiedź — płakałam, przyjechała Ludwisia [2]) — płakałam, bo jej od wiosny nie widziałam, przyszedł Uldyński, pocieszna nader figura, i Grocholski, byłam roztargniona, nakoniec przyjechał Karp i ten mi powrócił dobry humor. Śmiałam się i plotłam tak jak on, trzy po trzy. Co Pan na to, że mnie potrzeba takiej głupiej persony do poprawienia humoru? *Vive la folie!... Oui... mais ça n'est pas la folie, c'est une sottise.* Dziś zaś byłam w dobrem usposobieniu do gawędy, ale myśl, że to 6 czy 7 pół arkusza papieru zaczynam bargrać, zupełnie mnie zdekurażowała. Siedm a może i więcej tak ogromnych kart listu jak ja będę śmiała posłać — tego nie wiem; żeby to tak kogo znaleźć do zawiezienia tego listu, aby Panu po arkuszu co tydzień dawał, to jeszczeby jako tako było, ale razem, to okrutnie się Pan przelęknie. Oj! oj! oj! co tu robić? Prosta rzecz — nie pisać — tak: ale to dla mnie nie tak łatwo, jak się Panu zdaje — Panu, co to jak miał awanturę w czółnie, to myślał zaraz o napisaniu jej, ciesząc się, że nią zapełni jaką stronnicę listu przynajmniej — są to własne słowa Pana. — Mój Boże! co to za różnica pomiędzy człowiekiem zatrudnionym a kobietą nieczynną, próżniaczką! Wstydzę się!... pióro wypada mi z ręki... *adieu, donc à demain.*

Po obiedzie. Nie! nie mogę wytrzymać, muszę jeszcze dziś pogawędzić trochę z Panem. Podobała mi się skromność i umiarkowanie Pana w rozmowie z Koźmianem u Krasińskiego. To ślicznie! to lubię! Najpierwsza rzecz, którą w *Bibliotece* przeczytałam, była recenzya drugiego tomiku Pana. Boli mnie to, że drugi tomik

---

[1]) Ludwika, córka Jędrzeja Śniadeckiego.

znajdują niższym od pierwszego; pociesza to, że równy los spotkał Mickiewicza, a bardziej jeszcze ta nadzieja, że w Panu się obudzi szlachetna emulacya i będzie Pan pisać z większą energią, nie z taką niedbałością, jak dotąd robił, że napisze coś tak dobrego, że będzie lepsze od tego, co dotąd pisał; że przewyższy nadzieje, oczekiwania wszystkich, ale nie moje, bo ja zawsze spodziewałam się po Panu wszystkiego, co może być najlepszego, i ta apatya, która się daje teraz spostrzegać, jest tylko przemijająca. Niech się Pan obudzi, proszę Pana, bo szkoda mi, szkoda wielka Pana — uśpienie nie jest stanem właściwym dla Pana. O mój Boże, mój Boże! zdaje mi się, że Panu nie jest dobrze, że Pan sobie złą obrał karyerę. Niech się Pan stara wejść w służbę publiczną, bo prywatna nie będzie stosowna dla Pana. Zdaje mi się, że Pan jest *abbatu*, *dégouté*, *decouragé; comme je voudrai être une magicienne*, ażebym za dotknięciem rożczki mogła wszystko przemienić w bycie Pana to, co mu jest przykre, niestosowne do jego czucia, sposobu myślenia. Ale może ja się uprzedzam, może ja zwyczajnie jak ślepa, nietylko fizycznie, ale i moralnie, więc zupełnie ślepa, źle widzę rzeczy i niepotrzebnie się porywam sądzić je i troskać się niemi? *Pardon! pardon!* że się w nieswoje rzeczy wdaję. — Wracam do recenzyi; drżałam o moją ulubioną „Górę“ [1], ale rozbiór jej nie skrzywdził, jednak musiał jej oddać sprawiedliwość, że ładna, zacytował ładne wiersze. Może jej nie ocenił tak, jak my potrafilibyśmy ją ocenić, bo my się kochamy. Zgadzam się na niewłaściwość tytułu „Góry“, na niektóre wytknięte niewłaściwe porównania i wyrazy, ale się nie mogę zgodzić, aby to porównanie było złe: „o jak godzinę zawiści itd.“, bo mi się ta myśl podoba. Otóż i znowu wdałam się w rzecz nieswoją. Mnie sądzić o takich rzeczach! Dosyć byłoby powiedzieć, że ja „Górę“ lubię, kocham, że mi ona miła, droga i koniec. — Dzieci bawiła bardzo awantura Pana z Anglikiem. Mnie frapowały: spuszczona głowa, milczenie nieprzerwane, a spojrzenia obojętne po lożach przypomniały mi samotne przechadzanie się i przypatrywanie łódce na Wilii w dzień św. Jerzego na bulwarach . . . . Żeby Pan wiedział, jak wiele myśli i czucia te kropki zawierają. Nie wiem, czybym je wszystkie potrafiła dobrze opisać, ale to pewna, że chęć była, lecz obawa pomnożenia kartek wstrzymała pióro moje. Jadę z wizytami.

---

[1]) Poema opisowe Odyńca, drukowane w trzecim tomiku jego „Poezyi“.

Dnia 20. paźdz. Wczoraj jeździłam i dziś mi nie dobrze. Chrapowicka namawia mnie, żebym jechała z nią na wiosnę do Wiess-Baden; Śniadecki radzi do Egry czy Eger i chwali sztuczne wody warszawskie. (Niech się tam Pan dowie, czy wody warszawskie rozpędzają twardości w bokach). Kto wie, może przyjadę z Olesią do Warszawy, ale przyznać się Panu muszę, że wolałabym nie potrzebować na wiosnę wód żadnych i pojechać na całe lato na Wołyń. Otóż znowu zaczynam żyć projektami, ale mi nie tak z tem dobrze, jak bywało dawniej; teraz mnie to tylko męczy, dręczy i wzdycham do jakiegoś spoczynku, pokoju... sama nie wiem do czego.

Dnia 21. paźdz. Odesłałam do papy list Ignasiowi, a do Chodźki dziś na pocztę. Dzieci pojechały do Śniadeckich, ja zostałam w domu i do moich piszę, bo mam okazyę do Krzemieńca. *Adieu!*

Dnia 22. paźdz. Wczoraj pisałam do moich. Wtem wchodzi młody człowiek, o którym Panu wspominałam, że miał po dwóch tygodniach pobytu w Wilnie jechać do Warszawy i zabrać moje listy. Tymczasem tak swoje interesa pokończył, że wraca nazad na Wołyń i dopiero na Boże Narodzenie ma być w Warszawie. Chce się poznać osobiście z Panem, bo go zna z dzieł jego i bardzo estymuje, ale cóż mi z tego wszystkiego, kiedy do Warszawy nie jedzie. Cóż teraz zrobię z moimi listami? Gdy nad tem medytuję, siedząc sama jedna cały wieczór, powracają dzieci od Śniadeckich; skarżę się im na moją niedolę, aż wtem Julek przypomina sobie, że Woyniłłowicz, spotkawszy go, kazał mi oświadczyć, że za kilka dni będzie miał okazyę do Warszawy i mój list wyśle! Jakże to nie kochać tego Woyniłłowicza, tak à propos niosącego pomoc i pociechę strapionym. Zapewne tą okazyą będzie powracający Sierakowski [1]), którego przed kilkoma dniami widziałam u Śniadeckich, i takiem miała ochotę zabrać z nim znajomość i list mój mu oddać, ale nie miałam zręczności, bo kobiety coś się nie mieszały do konwersacyi mężczyzn, a żal mi było, bo Sierakowski był przyjacielem naszego papy i jakiś miły staruszek. Zła byłam na kobiety domowe, że siedziały jak malowane, tem bardziej, że siedziałam prawie obok niego i ciągle mnie tak tentacya dręczyła powiedzieć, że ja jestem pani Bécu a to panny Bécu, córki tego, co... co... co... i t. d. Czy Pan był u panny Tańskiej? Jeżeli nie, to źle — i dlaczego dotąd nie był? W tych dniach słyszałam dwie anegdoty prawdziwe o dzieciach, a słuchając ich, myślałam o Panu i o Tańskiej. Jedno dzie-

[1]) W Wilnie mieszkał wówczas Maksymilian hr. Sierakowski.

cię, znajome Jurewicza, przywykło do światła w sypialnym pokoju; gdy raz się przebudziło w nocy, a świeca zgasła, zawołało z przestrachem: „Mamo! mamo! gdzie się moje oczka podziały? — patrzę, a nie widzę!“ — Druga zaś taka: Córeczka Zylwietrowej, widząc idącego człowieka ślepego z zamkniętemi oczami, przestraszona także krzyknęła: „Mamo! ten człowiek umarł i chodzi po śmierci!“ — i skryła się za matkę. — A propos Jurewicza — od dwóch dni jak zwaryował. Wszyscy już o tem mówią, ja jeszcze nie chcę wierzyć, może to tylko gorączka gwałtowna, a daj Boże, żeby to tak było! Szkoda biednego chłopca! Przyczyny do tego takie: kochał się w Natalce Biszpink [1]), jeździł na wakacye: trudnił się jakiemiś interesami rodziców, które nie dobrze szły, a na dobitkę siedział przez całą noc w ciepłym pokoju przy chorym Bajkowie. Jak powrócił z wakacyi, to się uskarżał, że mu niemiło, że go nic nie bawi i tylko wtenczas był wesół, kiedy listy odbierał ze wsi. Uciekał od towarzystwa, a nawet uciekł prędko z iluminowanych bulwarów, za com go potem łajała i często mu powtarzałam, że się dziwaczy, że samochcąc tetrycznieje. Cóż Pan na to???

Dnia 23. paźdz. rano. Jan Śniadecki tak dobry, że się podejmuje oddać mój list Sierakowskiemu. Nie śmiem go prosić o herbatę, chociażbym bardzo chciała, ale niech to już do drugiej okazyi będzie. Żegnamy, pozdrawiamy Pana wszyscy. Niech Panu będzie dobrze, tak jak mu jego prawdziwi przyjaciele życzą. Czy odebrał Pan list od Chodźki, posłany przez pocztę? Z niecierpliwością od Pana czekamy listów. Sprzążki, jeżeli drogie, to nie chce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leopold Meyet.

---

[1]) Natalia Anna (ur. w Wilnie 1801 † w Warszawie 1888 r.), córka Piotra Biszpinka, marszałka szlachty i Józefy z Kickich, słynna z urody, słodyczy charakteru, wykształcenia i zamiłowań artystycznych. Dziecinne lata spędziła w Hołowczycach, następnie w Warszawie u babki swej, wojewodziny Kickiej. W 30. roku życia poślubiła wuja swego, jenerała Ludwika hr. Kickiego, który w pięć miesięcy potem zginął w bitwie pod Ostrołęką w 1831 r. W salonie jej gromadziło się najlepsze towarzystwo warszawskie, przedstawiciele arystokracyi, literatury i sztuki. Rysowała i malowała zabytki przeszłości: „Pamiątki historyczne z różnych zbiorów“, „Jaszczów pod względem archeologicznym“ i t. d.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

MIEJSCOWOŚCI NAD IKWĄ,

ICH PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

Kontrakty kijowskie od 1795 r.

Po ostatnim rozbiorze kraju w r. 1795, rząd rossyjski starał się przenieść kontrakty do Kijowa, które oficyalnie miały się rozpoczynać 25. stycznia. Ukraina i przyległe Podole zaczęły więc w Kijowie, w ówczesnym kontraktowym domie, dotąd egzystującym nad Dnieprem na przedmieściu zwanem Podol, załatwiać swe interesa. Ale dla Wołynia kontrakty dubieńskie zostały zawsze miejscem i epoką, dla załatwiania wszelkich tranzakcyj majątkowych, a tembardziej dla sprzedaży pszenicy, wełny, wszelkich materyałów leśnych, które stanowiły główne tutejsze produkta w pierwszej połowie XIX. wieku, oraz dla zawierania umów dzierżawnych o oddzielne folwarki, a wreszcie i o całe klucze. Trwało to właściwie, opierając się tylko na prawie zwyczajowem, do 1863 roku. Odtąd có roku kontrakty dubieńskie stopniowo zanikały, a obecnie stały się tylko jarmarkiem końskim, trwającym przez dwie lub trzy niedziele i następne po nich poniedziałki po uroczystości Trzech króli. Obecnie w niczem się nie różnią od głośnego jarmarku letniego na św. Piotr i Paweł, który wtedy staje w Dubnie na dni kilka.

Upadek kontraktów dubieńskich.

Konsystencya różnych wojsk.

Wojny w końcu XVIII. wieku, następnie wojny napoleońskie, przechody i konsystencye wojsk rossyjskich w pierwszych latach XIX. wieku, przyczyniły się nie mało do wzrostu miasta. W ostatnim dziesiątku przeszłego wieku

kwaterowała w Dubnie czas jakiś dywizya francuska, zwana kondeuszowską, bo wojsku rojalistowskiemu dał przytułek rząd rossyjski w swem państwie. Później różne sztaby korpusów i dywizyj rossyjskich tu jedne po drugich się zmieniały. W czasie kampanii 1812 .. książę Szwarzenberg dowódca korpusu austryackiego, mającego posiłkować Napoleona, zajął Dubno i okolice swemi siłami, tworzącemi prawe skrzydło wielkiej armii wchodzącej do Rossyi, która, jak wiadomo, w czerwcu 1812 r. przekroczyła Niemen pod Kownem pod wodzą samego cesarza Francuzów. Dotąd krąży tu głuche podanie o osobach, używanych wtedy przez rząd rossyjski dla traktowania z księciem Schwarzenbergiem, o zabezpieczenie sobie jego neutralności a raczej zupełnej bezczynności na tem prawem skrzydle. Krążą nawet pogłoski o znacznej sumie, wymaganej przez wodza austryackiego za każdy dzień zwłoki w ruchach wojennych i wypłacanej mu codziennie w Dubnie w brzęczących dukatach holenderskich przez osoby zaufane, co miało stać się początkiem i podstawą fortun kilku osób. Ponieważ fakt ów nie jest stwierdzony historycznie i nie widzieliśmy nigdzie piśmiennego na to dowodu, zatem wstrzymujemy się od przytaczania nazwisk, kierując się głęboką zasadą, wypowiedzianą w starożytności przez Rzymian: *Nomina sunt odiosa.*

Korpus austryacki w Dubnie w 1812 r.

Następnie po kongresie wiedeńskim 1815 r., brat cesarza Aleksandra I., Wielki książę, cesarzewicz Konstanty Pawłowicz, mianowany został wodzem naczelnym wojska polskiego w kongresowem królestwie, a zarazem oddane mu zostało główne dowództwo t. zw. korpusu litewskiego, którego sztab konsystował w Dubnie do 1831 r., pod komendą generał adjutanta Gogla. Wiadomo, z jaką wyłączną pracowitością oddał się W. książę Konstanty wojennemu wykształceniu żołnierzy polskich. Wymagał więc tego samego od całego korpusu litewskiego, który ukształcał się zupełnie podług wzorów warszawskich, z tą tylko różnicą, że korpus litewski miał odmienną barwę i mundury i komendę w języku rossyjskim. Ale dyscyplina i egzercyrunek we wszelkich oddziałach, a zatem w piechocie, kawaleryi, artyleryi i broniach specyalnych, był ten sam co w Warszawie. W. książę Konstanty bardzo często sam zjeżdżał do Dubna dla inspekcyi i różnych przeglądów. Z owej epoki datują w Dubnie mury po byłej szkole podchorążych i po głównych składach Intendantury na obydwóch krańcach miastach, na przedmieściach Suromicze i Zabramie, o czem wyżej wspominaliśmy.

Sztab korpusu litewskiego.

Rozrost miasta.

Dubno więc oprócz swych hucznych kontraktów było ważnym punktem w administracyi wojennej, co mu nadawało nie małe znaczenie w kraju, wzmagało dobrobyt jego stałych mieszkańców. Utrzymywano więc w porządku stare mury i kamienice, pochodzące z czasów Ordynacyi, budowano nowe dwory i dworki, otoczone ogrodami, przeważnie przy ulicy Panieńskiej w stronie ku klasztorowi PP. Karmelitanek i za farą ku Łuckiej bramie, bo przedmieście Suromicze zamieszkałe było przez rzemieślników i fabrykantów, a Czerneczczyzna przeważnie przez żydów. Wszędzie znajdowano chętnych lokatorów przez rok cały. W czasie zaś dorocznych kontraktów wynajmowano drogo każde parę pokoików w rynku i przyległych do zamku ulicach. Dwie strony rynku zabudowane były rzędem obszernych zajazdów, z wielką sienią i stajnią na tyłach wedle odwiecznej architektury izraelskiej, przyjętej w kraju. Frontowe stancye były niby to porządniejsze, dalej za nimi ciągnął się po obydwóch stronach z innej sieni szereg pokoików, połączonych ze sobą. Spalone na wiosnę 1895 r. zajazdy Chaj-Sury, Kielmanowej itp., były to istne typy owych charakterystycznych budowli. Przyjeżdżające na kontrakty dwory pańskie, zajmowały je całkowicie dla państwa służby, kuchni, powozów i koni. W pokojach takich nie było ani posadzek, ani muślinowych firanek, sprężynowych materaców, marmurowych umywalni. Sypiano na swych własnych siennikach, wypchanych świeżem sianem, umywano się we własnych srebrnych miednicach, pochodzących ze staroświeckich tualetowych szkatułek podróżnych, podłogę wysypywano żółtym piaskiem i wyścielano dywanami, ściany obwieszano pięknemi staremi obiciami jedwabnemi i makatami zdobycznemi niegdyś w obozach tureckich, stancye oświecano jarzącemi woskowemi świecami własnego produktu ze swych pasiek, lecz wyrabianemi na blichach u OO. Bernardynów miejscowych, lub u OO. Reformatów w Dederkałach. W podobnie to oporządzonych i przystrojonych zajezdnych stancyach żydowskich, należycie oczyszczonych, przybranych i okadzonych bursztynem, strzeżonych wewnątrz przez liczną liberyjną służbę z marszałkiem dworu na czele, a zewnątrz dla ochronienia się od natręctwa żydów przez sążnistych nadwornych kozaków, przyjmowano gości, bawiono się wyśmienicie, a wreszcie i ochoczo tańczono przy dźwiękach pułkowej lub doskonałej nadwornej muzyki marszałka Teodora Bobra z Zahajec. Parę podobnych żydowskich zajazdów ocalało w Dubnie od ostatniego groźnego pożaru. Od czasu do czasu wypada nam tam na chwilę wysiąść z powozu lub ze sanek, nawet niekiedy przenocować. Otóż nieraz marząc wśród zatęchłej

żydowskiej woni, o niedawnej jeszcze świetnej przeszłości miasta, wierzyć się prawdziwie niechce, że tu w tej samej stancyi czarowała wszystkich swym nieporównanym wdziękiem taka np.: Kamilla z Czetwertyńskich Adamowa Chołoniewska, Ludwika (Lili) z Olizarów Mieczysławowa Chodkiewiczowa lub Izabela z Rzyszczewskich Józefowa Pruszyńska, lub inne piękne panie, mające poniekąd sławę europejskich piękności, że tu przyjmowały one liczne i doborowe towarzystwo i że nareszcie tu ochoczo do białego dnia tańczono, co już wydaje się wprost niepodobnem.

Ożywienie jego w czasie kontraktów i karnawału.

A jednak tak było rzeczywiście, własnemi oczami w pierwszych latach naszej młodości na to patrzyliśmy. Strojne ekwipaże, lub bystre sanki spacerowe, rozwożące gości po wizytach, napełniały miasto niezwykłym ruchem. Mnóstwo osób odwiedzało się wzajemnie i robiło sprawunki po sklepach, rozłożonych na górze w ratuszu i okalających wieńcem kilka obszernych sal. Większość należała do przekupniów miejscowych lub z sąsiednich miast, lecz oprócz nich zjeżdżali zawsze jubilerzy i złotnicy z Kijowa lub Berdyczowa, jak np. Marcińczyk z Rossyi, Glüksberg i Zawadzki ze swomi księgarniami, sklepy karaimskie i ormiańskie, Persowie ze słynnemi szalami dywdykowemi, wschodniemi termołamami i jedwabnemi kanausami, Tatarzy z Kazania, Gruzini z Tyflisu z wyrobami kaukazkimi, rymarze i fabrykanci powozów z Warszawy i Lublina, Dobrzgołowski ze swą doskonałą cukiernią, Franz Beliot ze swą restauracyą, renomowane Manusówna, Gerszonowa z Krzemieńca z najpyszniejszymi jedwabiami i atłasami lyońskimi, naturalnie przemycanymi z zagranicy; Bisk z Berdyczowa z bławatami, krzemieniecka Cyrla z francuskiemi wstążkami, w późniejszych już czasach komisarz od Czapka i Patka z genewskimi zegarkami, oraz Fraget i Norblin z Warszawy z wyrobami z nakładanego srebra. Na sali kontraktowej roiło się od publiczności, począwszy od wczesnego poranka do późnej nocy.

Wśród gwaru sprzedających i kupujących słyszało się co chwila dobijanie targu o sprzedaż wioski, o długoletnie dzierżawy pięknego folwarku, lub o lokacyę kapitału w kasie jakiego pana. Nieraz młodzież zachwalała jakąś tam sławną wybiegową czwórkę zaprzęgową, lub wypróbowanego charta wilczarza, osławione bowiem bałagulstwo [1]) było wówczas w całym rozwoju, choć jego właściwą

[1]) Rodzaj stowarzyszenia ukraińskiej młodzieży, zajmującej się dobieraniem wypróbowanych zaprzęgów, myśliwskich koni rasy kozackiej i charciem polowaniem, a przeważnie grą w karty, hulanką i pijatyką po jarmarkach.

stolicą były jarmarki berdyczowskie, i widziałeś co chwila, jak młodzież spraszała się na wieczornego dyabełka lub faraona. Niestety hazardowna gra w karty była plamą ówczesnego wołyńskiego społeczeństwa, a nawet i miejscowego lepszego towarzystwa. Grywano wszędzie, przegrywano i wygrywano ogromne sumy w złocie; kupy złotych pół imperyałów t. zw. wówczas peców, rzadziej już dukatów holenderskich, stosy krajowych banknotów t. zw. bomażek, piętrzyły się przed grającymi. Grywano więc na zamku u ks. Lubomirskich w domach obywatelskich, przy hucznych śniadaniach, oblewanych porterem, angielskiem piwem i szampańskiem winem, za które renomowani Liebe i Szafnagiel z Berdyczowa zamorskich specyałów, drogich win i cygar dostarczali. Grywano po zajazdach w tylnych od sieni stancyjkach, w tak zwanych specyalnie jamkach, gdzie gracze *minorum gentium* pokątny banczek zakładali i gdzie nieraz złota młodzież ówczesna do nitki się zgrywała. Trzymając się wyżej wspomnianej zasady: *nomina sunt odiosa*, nikogo nie wymieniamy, choćbyśmy mogli to z łatwością uczynić, pisząc z pamięci o czasach względnie niedawnych, które nastąpiły po 1831 roku, lecz za co ci, którzy obecnie w pocie czoła pracują nad utrzymaniem się przy swych rodowych majątkach, mają odpowiadać za winy a raczej za lekkomyślność poprzedzającego ich pokolenia, które zapominając o swej godności, w ciągłych zabawach, dochodzących do istnego szału, traciło czas, zdrowie, pieniądze i fortunę.

Gry hazardowne w karty.

Wołyń miał w onym czasie reputacyę prowincyi, gdzie się najlepiej z całej Polski bawiono. Wiele okoliczności na to się składało. Tu było najwięcej domów, należących do starej rodowej arystokracyi, goniącej jeszcze ostatkami dawnej wielkiej zamożności. Towarzystwo więc było doborowe, wykwintne, młodzież bardzo świetna i ochocza do zabaw. Wszystko to na jakie kilka tygodni zimowych zjeżdżało się do Dubna, które ogromnie na tem zyskiwało i w owym czasie z powodu swego ożywienia, przybierało cywilizowany, prawie wielko-światowy wygląd, mimo szkaradnych bruków, zupełnego braku oświetlenia i nieprzebytego nieraz błota na ulicach. W ciemne wieczory bez smolnego kagańca, wiezionego przed powozem przez konnego kozaka, ruszyć się w mieście było niepodobna. Nie było dnia bez kilku proszonych obiadów, na które się schodzono po sutych śniadaniach, wydawanych przez złotą młodzież. Nie było dnia bez balu, na którym ochoczo do rana tańczono. Składkowe wieczory, pikniki, kostiumowane kuligi, szlichtady w kilkanaście, nawet w kilkadziesiąt sani, były rzeczą zwy-

Rozbawienie się towarzystwa wołyńskiego.

czajną. Pod koniec stycznia ludzie poważniejsi, mający rozległe interesa, wyjeżdżali do Kijowa. Reszta zaś osób i domy familijne zostawały w Dubnie do końca karnawału, w czasie którego skojarzyło się zwykle kilka małżeństw wśród tutejszego obywatelstwa. Trudno nie wspomnieć że w r. 1863 były to rzeczywiście ostatnie kontrakty, na któreśmy się jeszcze ze służbą i kuchnią do Dubna wybierali, choć nie było już wtedy domów familijnych, któreby cały karnawał bawiły.

Były to więc tylko zebrania męskie, ale bardzo jeszcze liczne, a przez salę kontraktową, zapełnioną już wprawdzie bardzo lichymi tylko sklepami, przecisnąć się uprawie było niepodobna. Teraz nawet i tu ruch kompletnie już zanikł, a właściwe kontrakty z ich ówczesną cechą są tylko miłem wspomnieniem dla starych mieszkańców Dubna, bo młodzi nie mają o tem nawet i przybliżonego pojęcia.

Zmiana właściciela Dubna.

Od tego czasu dobra dubieńskie przeszły we władanie księżnej Barjatyńskiej. Zamek, jak mówiliśmy wyżej, nabył od niej rząd na potrzeby Mininisteryum wojny. Zarząd nowej właścicielki miasta podzielił nawet obydwie ogromne sale kontraktowe na górze w obszernym ratuszu na drobne mieszkania żydowskie, dla łatwiejszego ich wynajęcia. Miasto stopniowo upadało, mimo to jest stolicą administracyjną jednego z bogatszych powiatów Wołynia i miejscem konsystencyi dwóch pułków: jednego piechotnego sieleraginskiego, należącego do XI. dywizyi pieszej, a drugiego dragońskiego czugujewskiego, szefostwa N. Pani. Sztab XI. dywizyi kawaleryi i sztab brygady pieszej ze wszystkimi podległymi jej zarządami tu się mieści, a jednak nie ożywia to bynajmniej miasta, które z dnia na dzień upada, a obecnie licho odbudowuje się po nadzwyczaj groźnym pożarze, który w przewodnim tygodniu 1895 r. doszczętnie zniszczył kilkaset domów, położonych w lewo od rynku. Nawet świeżo przeprowadzona ułatwiona komunikacya mostowa, łącząca miasto z Łuckiem i Równem, dokąd codziennie odchodzą dyliżanse, nie potrafiła ożywić jego handlu, gdyż ten bynajmniej nie prosperuje, lecz tylko bardzo słabo wegetuje.

Obecny stan miasta.

Rynek chmielarski.

W latach, gdy się chmiel dobrze płacił, zjeżdżali się w jesieni do Dubna zagraniczni kupcy, tak zwani Hopfenhändlerzy. Wtedy chwilowo zajazdy były pełne i ruch handlarzy trochę się ożywiał, gdyż weszło w zwyczaj uważać Dubno jako główny rynek chmielarski dla Wołynia. Tu bowiem i w okolicznych powiatach, Łuckim i Rowieńskim, najwięcej jest

kolonistów Czechów. Za ich więc przykładem, plantacye chmielu bardzo się tu rozszerzyły i przybrały nawet poważne rozmiary. Ale od lat kilku miejscowi żydzi zagarnęli w swe ręce i tę część handlu, co spowodowało nadzwyczajne obniżenie cen na ten produkt w tutejszej okolicy. Spadł on bowiem szczególnie w latach 1894 i 95 do cen minimalnych tak, że obecnie wyradza się poważne pytanie, czy warto dalej tę kulturę prowadzić.

Porównanie z sąsiedniem Równem.

Dubno z zazdrością patrzy na sąsiednie Równo, które położone w tych samych prawie warunkach, jednak olbrzymio wzrosło pod względem handlu i wewnętrznego dobrobytu. Wprawdzie w Równem rozpoczyna się linia kolejowa, należąca do grupy dróg poleskich, nazwana linią Rówieńsko-Wileńską, przez co miasto zostało połączone z głębokiem i zapadłem niegdyś Polesiem i stało się głównym jego składem handlowym. Oprócz tego miasto posiada 6-klasową szkołę realną, wtedy gdy Dubno nadzwyczaj odczuwa brak średniego zakładu naukowego. Czemu właściwie przypisać upadek i stopniowe zanikanie dawnej świetności starego nadikwiańskiego grodu? Rzeczywiście niewiadomo. Widać, że miasta, na równi ze starymi historycznymi rodami, mają podobne dziejowe przeznaczenie. Rozwijając się z początku szybko pod wpływem sprzyjających okoliczności, dochodzą w jednej epoce, dzięki zasługom oddanym krajowi, do zenitu swej chwały, następnie powoli zanikają, smutno tylko rozpamiętywając przeszłość i pocieszając się tem jedynie, że ich poczciwe zasługi zapisane są na kwitach dziejowych niezatartemi głoskami.

Powiat dubieński.

Szczegółowo przez nas opisywana Ikwa, biorąc początek w Galicyi, do połączenia się swego pod miastem Targowicą ze Styrem, lewym dopływem Prypeci, przepływa tylko przez dwa wołyńskie powiaty, naprzód krzemieniecki, a następnie dubieński. Tu więc właściwe miejsce, w ślad za szczegółowem opisaniem prastarego Dubna, dzisiejszej powiatowej stolicy, podać niektóre wiadomości statystyczne i etnograficzne o samym powiecie. Co do rozległości zajmuje on pośrednie, zaledwo 8. miejsce w gubernii. Wszystkie powiaty wołyńskie, położone bardziej na północ, zawierające ogromne obszary poleskie, graniczące z guberniami Grodzieńską i Mińską, daleko są rozleglejsze. Dubieński więc powiat zupełnie wołyński, zawiera 3477,7 wiorst kwadratowych, czyli 362.260,4 dziesięcin, równających się 660.550 morgom (morg 1317 kw. sąż.). Lasy dziś już nadzwyczaj są przerzedzone w tym powiecie.

Jego lasy.

Wedle oficyalnej statystyki z r. 1893, na której dokładności bynajmniej polegać nie można, bo cyfry są zbierane przez zarządy gminne, a raczej przez pisarzy gminnych, stawiających z pamięci, co się im podoba, byle spełnić nadesłane do kancelaryi oficyalne zapytanie. Według tych danych liczy się w powiecie do 70 tysięcy dziesięcin, mniej więcej 130.000 morgów pod lasami.

Obecne ich wytrzebienie.

Dziś z pewnością połowa tych lasów przedstawia się „jako wycięte zarośla, stopniowo korczowane. Hurtowne sprzedaże pięknych lasów przez właścicieli i niemiłosierne i rabunkowe wycinanie ich przez kupców żydowskich, do szczętu niszczą resztę lasów materyałowych, w których wartość drzewa nie podwoiła się, lecz podniosła się w czwórnasób w przeciągu ostatnich lat 10. Ogromne podrożenie drzewa opalowego jest najlepszym tego dowodem. Zaprowadzony od lat kilku na Wołyniu rządowy komitet ochrony leśnej, nie wiele tu pomaga, gdyż żydowscy leśni handlarze umieją doskonale prawo obejść, dawne kontrakty ulegalizować i pod ich ochroną lasy do reszty niszczyć. Gdyby podobny komitet wprowadzony był w życie temu lat 25—30, oddałby niesłychane usługi Wołyniowi, posiadającemu niegdyś obszerne lasy wielkiej wartości.

Gatunek lasów.

I tak w dubieńskim powiecie cała jego południowa część od samej granicy galicyjskiej, począwszy od wsi Siestrotyna w okolicach Krupca, Kozina, Werby i dalej ku wschodowi na lewym brzegu Ikwy, przy wsiach Studziance, Sudobiczach, Obhowie, Stupnie, W. Moszczanicy, wsi Hurbach, Swiatim, aż do granicy powiatu Ostrogskiego, przy wsi Buszczy, pokryte były jednym pięknym sosnowym lasem, po którym dziś sterczą tylko smutne wyręby i pola piaszczyste, pokryte pieńkami. Środek powiatu od miasteczka Beresteczka, koło m. Boremla, Demidówki, Dobratyna, Młynowa, Warkowicz, Zornowa, Korabliszcz, aż do m. Ostrożca ku północy, miał piękne lasy liściaste, przeważnie dębowe, z których bardzo już mało starych drzew na pniu pozostało. Północny zaś kąt powiatu, wchodzący klinem w powiat łucki, po lewej stronie linii kolejowej i szosowej pod m. Ołyką jest znowu piaszczysty i lesisty. Są to przeważnie lasy sosnowe, należące do leśnictwa cumańskiego ordynacyi ołyckiej ks. Ferdynanda Radziwiłła, nieźle dotąd zachowane.

Gatunek gleby w powiecie.

Tak samo możnaby podzielić powiat co do urodzajności gleby. Piękne i nadzwyczaj żyzne gliniaste czarnoziemy zajmują środek powiatu. Naturalnie, że ziemie piaszczyste, porośnięte sośniną, są mniej urodzajne. Przy wsiach nadikwiańskich Sudobicze, Nosowicze, Deływnicze, ziemie są nawet nizkie,

moczarowate, a przy wsi Turyi, poza miasteczkiem Krupcem pod sam Radziwiłłów, krzemieniste, czyli rumoszowate, wedle tutejszego wyrażenia.

Najurodzajniejsze okolice, to pas ziemi od miasteczka Młynowa, ku wsiom Smordwa, Bokujma, Kniahinin, Dorchostaji, Dobratyn, aż do miasteczka Boremla, na granicy powiatu łuckiego. Włościanie dotąd nie używają tam nawozu, powiadając, że nie potrzebny i że zboże wypali. Rzeczywiście, że to błogosławiony zakątek, o jakim pojęcia się nie ma w innych częściach kraju. Pola równe, potoczyste, zwrócone ku południowi, rodzące znakomicie pszenicę i wszelkie gatunki zboża, a według naszego zdania, urodzajniejsze po części od Ukrainy, bo zboże nigdy tam kompletnie nie chybia z powodu nadmiernej posuchy, jak to często widzimy w okolicach naddnieprzańskich. Piękne też równie ziemie spotykamy na wschód od Dubna, ku granicom powiatu rowieńskiego i ostrogskiego, w okolicach miasteczek Warkowicz i Mizocza, a dalej na północ ku wsiom Olibów, Satyjów i miasteczka Ołyki. Ale grunta te już są wzgórkowate, więcej gliniaste, wymagające nawozu, rodzące bardziej na ziarno, niż na słomę, potrzebujące jednak tem samem głębszej i staranniejszej uprawy, tem bardziej, że tu już rozpowszechnioną jest kultura buraków cukrowych do nowo odbudowanej po pożarze 1886 r. ogromnej akcyjnej fabryki cukru Karwickiego, położonej w samem miasteczku Mizoczu, kontraktującej plantacyi buraczanych blizko 3600 morgów, co niezmiernie ożywiło miejscowe rolnictwo w tej okolicy. Tutejszy lud włościański są to Rusini czystej krwi ze wszelkiemi ich zaletami i przywarami. W odleglejszych częściach powiatu, nie nad linią kolejową, zachowali jeszcze dawny strój narodowy, to jest okrycie głowy dla mężczyzn, czapki, rogatywki z samodziału, zwane m a g i e r k a m i — a dla kobiet białe lniane namitki prastarej formy. Starzy włościanie dotąd podgalają głowy, zupełnie jak na dawnych portretach naszych antenatów. Dla obydwóch płci ciemne świty z samodziału, u mężczyzn z kapturami, mającymi otwory na oczy. Kaptur taki zwie się b o h o r o d y c i a. Wszyscy używają pięknych amarantowych pasów własnego wyrobu, a w lesistych okolicach używają chodaków z kory lipowej i plecionych kobiałek, zwanych k o s z e l a m i, noszonych przez ramię na zapasy żywności. Młodzian jednak tego stroju się wstydzi i chętnie go zamienia na kupną tandetę i juchtowe buty o spiczastych obcasach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Dunin-Karwicki.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Część pierwsza.

Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

II.

Język literacki Żydów w Galicyi. — Literatura poszczególnych warstw. — Trzy peryody literatury galicyjskiej »haskali«. — Rzecz o autorach hebrajskich. — Zakres tematów (Stoffkreise), formy, język, dykcya, styl.

Językiem literackim wszystkich warstw ludnosci żydowskiej w Galicyi był wtedy prawie wyłącznie język hebrajski. Nader ciekawy fakt ten, iż naród żyjący posługuje się językiem niemówionym jako literackim chcę w następującem wywodzie co do przyczyn jego bliżej objaśnić. Zwykle wymieniają język hebrajski obok greckiego i rzymskiego jako język umarły. Niesłusznie. Żywy związek między klasycznymi autorami Greków i Rzymian a ich obecnymi potomkami od lat tysięcy jest przerwany. Ani język grecki ani łaciński nie rozwijał się przez ten czas pod względem składni, semiazologii i obfitości wyrazów. Inaczej się rzecz ma z językiem hebrajskim, Jest on językiem religii, która ze swojej strony aż do czasów najnowszych w najściślejszym zostawala związku z literaturą, życiem i cywilizacyą narodu. Związek więc między starohebrajskimi autorami a obecnem pokoleniem żydowskiem jest żywy i nieprzerwany. Autorowie ksiąg biblijnych, pro-

rocy, tanaici [1]), amoraici i saborejczycy, autorowie miszny, gemary i midraszu; piewcy złotego okresu żydowsko-hiszpańskiego, niemieccy i polscy pisarze „selichot“ [2]) i „szalot-tszubot“ — ci wszyscy są ogniwami nieprzerwanego aż w teraźniejszy czas sięgającego łańcucha, którego spójnią właśnie jest język hebrajski. Nie tylko każdy rabin w najmniejszym zakątku Wschodu, ale też każdy rzemieślnik w wielkich centrach żydowskich poczuwa się do wspólności duchowej z mędrcami dalekiej przeszłości. Tak jeden jak i drugi przy codziennem nabożeństwie czyta najserdeczniejsze psalmy, najbystrzejsze ustępy z myszny i gemary, wysoce poetyczne utwory epoki hiszpańskiej, już nie mówiąc o „selichot“ ściślejszej swojej przeszłości w Polsce i Niemczech. Uczeni, kupcy, przemysłowcy i rzemieślnicy w wielkich „juiveriach“ Wschodu bez wszelkiego wymuszenia, tak tylko z pradawnego nawyknienia, używają hebrajszczyzny w korespondencyi handlowej i poufnej, w najrozmaitszych wypadkach życia publicznego i rodzinnego. I hebrajszczyzna ta stosuje się w każdej epoce do nowych potrzeb, do nowej treści duchowej mieszkańców ghetta. W epoce greckiej, perskiej i arabskiej przywłaszczyła sobie elementy greckie, perskie, względnie arabskie i przerobiła je na żywy materyał językowy. Hebrajszczyzna XIX. wieku ma własną gramatykę, własną składnię i mówi z tą samą łatwością o Tainie, Nietzschem i Helmholzu jak hebrajsko-hiszpańscy filozofowie średniowiecza o Arystotelesie i Platonie.

Jeśli zaś literatura jest duszą, duchem narodu żydowskiego, to zewnętrzną służbę bożą w synagodze i w domu wraz z jej licznemi czynnościami symbolistycznemi, odnoszącemi się do życia każdej jednostki, słusznie ciałem widomem ducha tego nazwać można. Synagoga — to dla żyda część dawnego blasku, dawnej Palestyny, przeniesiona żywcem do wygnania. A w tejże Palestynie jeszcze wciąż mówią po hebrajsku, to znaczy modlą się.

---

[1]) Tanaici = nauczyciele Miszny od r. 219 przed aż do 219 po Chr. Po Tanaitach następują Amoraim = objaśniacze Miszny; po nich Suburaim = mniemający w Babilonii; na końcu Gaonim = ekscelencye. Gaonat trwa od 850—1040. Potem rozpoczyna się epoka rabinów, których od połowy XVIII. w. wypierać zaczynają kaznodzieje. Miszna = Zakon ustny, zredagowany ok. 190 po Chr. W uczelniach babilońskich szczególnie powstało uzupełnienie do Miszny: Gemara (uzupełnienie). Gemara wraz z Miszną stanowi Talmud. Tenże dzieli się na jeruzalimski (około 370) i na babiloński, zredagowany około r. 500 po Chr.

[2]) Selichot = modlitwy pokutne; szaałot-tszubot = zapytania i orzeczenia.

A nie jestże nabożna modlitwa żyda Wschodu przy całej pozornej nieestetyczności swojej, najdoskonalszą, najserdeczniejszą rozmową z Bogiem-ojcem, rozmową wobec setek świadków? Czyż czynności liturgiczne w synagodze i domu, przy których język hebrajski jest w używaniu, są tylko czczemi formami kościelnemi, czyż nie są one raczej czemś koniecznem, organicznem, narodowem? Hebrajskie zwroty z liturgii, zajmującej tyle miejsca w życiu każdego prawdziwego żyda, przeszły mu w kości i w krew, przesiąkły żargon jego, jego korespondencyę, jego cały sposób myślenia.

Przejdźmy z literatury i z synagogi do życia powszedniego, do żywej mowy ludu, to narzucają się nam następujące fakta: Wszystkie elementy żargonu, nadające mu humor, dowcip, melodyjność, są hebrajskiego pochodzenia. Rzeczowniki i wyrazy odnoszące się do cnót i właściwości duchowych, są często wyłącznie hebrajskie. Jest to charakterystyczne, iż żyd słowiański pojęcia: duch, dusza, modlitwa, żal, obowiązek, grzech, nauka etc. zna tylko w szacie hebrajskiej. Tak jest, duch tego języka przeważnie jest hebrajski. Im więcej zaś żyd Wschodu — wszystko, co powiedziałem dotąd, odnosi się mutatis mutandis i do żargonu żydowsko-hiszpańskiego — wynosi się nad poziom zmysłów, tem bardziej zbliża się ku hebrajskiemu. A przysłuchajmyż się raz nauce biblii w jednym z niezliczonych chejderów, gdzie mełamed tłómaczy zaledwie 50% tekstu, to rzecz ta przez to staje się zrozumiałą, że bardzo liczne wyrazy hebrajskie dziecku są znane z rozmowy potocznej.

Nastraja to nas dziwnie swojsko, gdy słyszymy w Galicyi i w Rosyi hebrajskie pozdrowienie: „szałom alejchem“ [1]), albo gdy witają nas przy przestąpieniu progu domu gościnnego serdecznemi słowy: „Boruch habo!“ [2]). I wszystkie życzenia i formułki pozdrowienia, wszystkie przestrogi i przysłowia są albo zupełnie hebrajskie albo kombinacyą z hebrajskiego i niemieckiego. Rozmaite też są hebrajskie cytaty, które tak często spostrzegamy w ustach ludu, nawet nieuki posiadają ich mnóttwo. Język hebrajski wyciska więc piętno swoje w ten sposób na języku konwersacyjnym ghetta słowiańskiego.

Skądże to pochodzi, że żyjący na ziemiach polskich członkowie narodu najłatwiej asymilować się dającego, narodu, który już w starożytności wydał poetów i myślicieli po grecku piszących,

[1]) Szalom alejchem = pokój z wami.
[2]) Boruch habo = błogosławiony przybywający.

który w wiekach średnich zaledwie rozkwitającej literaturze kastylijskiej swoich pierwszych piewców dostarczał [1]), którego synowie tak dalece wżyli się w istotę hiszpańsko-iberyjską, iż jeszcze całe wieki po wypędzeniu z Hiszpanii potomkowie wygnańców w swoich nowych ojczyznach wydawali dzieła klasyczne w języku swojej dawnej ojczyzny-macochy, skądże to pochodzi, że żydzi polscy do dziś dnia zatrzymali i język literacki hebrajski i żargon hebrajszczyzną przesiąknięty? Następujący wywód niechaj będzie odpowiedzią na to pytanie.

Nie ulega wątpltwości, iż językiem żydów, towarzyszących legiom rzymskim w Hiszpanii, Germanii, Panonii etc. było narzecze hebrajsko-aramejskie. Przecież według wywodów wielkiego hebraisty włoskiego S. D. Luzatta [2]) narzecze to było mową potoczną żydów aż do wieku 5. ob. ery. Wyższa cywilizacya nowych przybyszów z jednej strony, z drugiej zaś nierozwinięte jeszcze stosunki religijne i ekonomiczne krajowców każą nam się domyślać, iż żydzi język tych ostatnich przyjęli tylko ze względów handlowych, komunikacyjnych. Językiem ich życia wewnętrznego został więc i nadal język hebrajsko-aramejski. Gdy następnie wszystkie stosunki nowych państw, a więc i literackie się ustaliły, wtedy starało się duchowieństwo, rozumie się w interesie religii ledwie co nawróconych, utrzymać żydów w sztucznem odosobnieniu. Stąd poszło, że (z wyjątkiem Hiszpanii, gdzie wskutek panowania Maurów położenie żydów przez długie wieki było bardzo pomyślne), język krajowy nie mógł stać się ani ich jedynym językiem literackim, ani ich językiem ojczystym, przenikającym wszystkie ich stosunki życiowe. Język hebrajski został więc i później ich jedynym językiem literackim, żargon zaś pomimo jego ułomności, prawie ich jedyną mową potoczną. Osobliwe były te stosunki żydów w Polsce. Jest prawdopodobnem, iż żydzi — krajowcy na początku średniowiecza mówili po polsku i rusku [3]). Wtem wnieśli z sobą żydzi z Niemiec wygnani dyalekt nie-

---

[1]) Hiszpański poemat bohaterski „Cid“ polega na kronice, której autorem był żyd; autorem pierwszego romansu i pierwszego dramatu hiszpańskiego był żyd. Pierwszy trubadur hiszpański (za Pedra IV.) był również żydem. Tak samo ostatni trubadur hiszpański, Anton de Gomez, który w r. 1647 poniósł śmierć na stosie. Por. „Neuzeit“ rok 37 (1897), nr. 1, str. 3.

[2]) Ocar hasyfrot, rok 5656 (1896), Kraków 1896, str. 1—35.

[3]) Por. Harkavy: Die Juden u. die slawischen Sprachen, Wilno 1867 (hebr.).

miecki, który pomimo elementów hebrajskich. do wieku XVII. zachował niezwykłą czystość językową i bardzo podobny był do t. z. „Mittelhochdeutsch“. Dyalekt ten więc powoli wyparł dawniej przez żydów używany język krajowy. I inne okoliczności jeszcze złożyły się na to, iż żydzi nie zatrzymali ani słowiańskiego języka literackiego, ani słowiańskiej mowy potocznej. Na pierwszym miejscu wymienić tu wypada ich wielką liczbę i przyznaną im autonomię, która sprawiła, że mogli rządzić się według praw Mojżesza i talmudu, tak że według znanego socyologa dr. L. Gumplowicza człowiek, któregoby oprowadzali z zawiązanemi oczyma po niezliczonych miasteczkach żydowskich z jednego kahału do drugiego a nie okazaliby mu reszty kraju, mógłby myśleć, iż nie jest w Polsce, tylko w Palestynie [1]). Dodajmy do tego stopniowe wykluczenie ich ze szkół, które wtedy mogłoby się wydawać tem potrzebniejsze, o ile czynnik wyznaniowy dla ludzi dopiero co nawróconych był zarazem jedynym czynnikiem cywilizacyjnym. Przy wszelkiej swobodzie ruchów żydzi byli zupełnie osamotnieni. Szlachta, wówczas nietylko przedmurze, ale i inkarnacya katolicyzmu, była masą jednolitą, która bez narażenia swego bytu nie mogła wcielić obcych żywiołów w swój organizm. Mieszczaństwo, przeważnie niemieckie, wobec konkurentów ożywione było duchem nienawiści i pogardy. Chłop-niewolnik stał zanadto nisko, aby żyd miał przyjąć język jego. Językiem literackim żydów musiał więc, ponieważ i żargon na taki cel był nieodpowiedni, pozostać nadal język hebrejski, który był albo językiem rabinicznym, lub kroczył torem „melicym“ [2]) hiszpańsko-włoskich.

Że zaś żydzi polscy żargonu swego pomimo nazwy „jüdisch“, nigdy nie uważali za właściwy swój język, lecz niejako za szatę podróżną, zdatną do użytku tylko w czasie zamieci i zawieruch dziejowych, dowodzi chyba ta okoliczność, że do niedawna był używany tylko jako język literacki dla niewiast i niedorostków. Wszędzie był pogardzany. Ba, żydzi bardzo pobożni uważają nawet za zniewagę nastroju szabasowego mówić w tym dniu żargonem, używają więc wtedy języka hebrajskiego. W epoce, o której mówimy, zaczęli rozumniejsi żydzi galicyjscy nabierać przekonania

---

[1]) Dr. L. Gumplowicz: Prawodawstwo polskie wobec Żydów, str. 118.

[2]) Melica = elegancki, wykwintny, poetyczny zwrot językowy; Melicym = eleganccy pisarze, posługujący się czystą hebrajszczyzną, unikający starannie wszelkich wyrazów aramejskich.

o konieczności znajomości języka polskiego. Salomo Leib Rappaport, ówczas duchowy przewodnik żydów galicyjskich, oświadcza otwarcie w dowcipnej parafrazie znanego zwrotu talmudycznego: „Omer rab Josi: be-Babel łoszon arami łmo? o łoszon hakodesz o łoszon parsi! — Łoszon jhudit deutsch beerec Polonia łmo? o łoszon hakodesz o łoszon polonia! (Powiedział rabi Josi: na co w Babilonii języka aramejskiego? albo języka świętego albo perskiego. Na co w Polsce języka żydowsko-niemieckiego? albo świętego (hebrajskiego) albo polskiego [1]). Inni znowu uważają to za główny warunek bytu, aby żydzi galicyjscy przywłaszczali sobie literaturę i kulturę polską [2]) W pierwszej połowie wieku język niemiecki tu i ówdzie jest językiem literackim żydów galicyjskich. Założone w r. 1850 „Wiener Blatter" stały się wnet organem postępowców galicyjskich. Sławny hebraista Letteris był zarazem jednym z lepszych literatów niemieckich. Dr. Mor. Rappaportowi we Lwowie z powodu poematów jego należy się zaszczytne miejsce w historyi literatury niemieckiej. Od r. 1860 mamy literaturę żydowsko-polską w Królestwie, od r. 1880 też w Galicyi. Trwanie hebrajskiego języka literackiego jakoteż żydowskiej narodowości w ogóle, pomimo żywotności plemienia żydowskiego, zależy także od narodów-gospodarzy, wśród których przebywają. Humanitarne i uprzejme zachowanie się tych ostatnich wobec obcych przybyszów było zawsze najlepszym środkiem do narzucania tymże kultury krajowej, ba nawet i do spowodowania ich, aby porzucili przekazane im przez przodków dobra duchowe.

Póki żydowstwo polskie stanowiło jeszcze jednolitą, niezróżniczkowaną masę, posiadało też literaturę, obejmującą wszystkich żydów polskich. Literatura ta obejmowała przedewszystkiem badania zakonu i prawa synagogalnego, które przy ówczesnej organizacyi żydów rozciagało się na wszystkie dziedziny ich życia społecznego. Wiek 16., wiek złoty literatury polskiej i oświaty polskiej jest także wiekiem złotym żydowskiej oświaty, żydowskiego piśmiennictwa w Polsce. Polska, obok Babilonii i Hiszpanii trzecia ojczyzna wszędzie prześladowanych, zewsząd wygnanych, przewyższała pod względem szerzenia się i intenzywności studyów tory wszystkie dotychczasowe przybytki jej w Babilonii, Hiszpanii, północnej Francyi i Niemczech. Prawie każdy żyd dorosły był wów-

---

[1]) Por. List S. L. Rapaporta w Bikkure häitim, rok 5588 (1828), str. 8—24.

[2]) Kalender u. Jahrbuch für Israeliten, rocznik, 1847 str. 64.

czas zdolny do piastowania rabinatu [1]). Koryfeusze polskiej literatury talmudycznej. R. Sal. Schachna, Sal. Lurya i Mojżesz Iserles [2]) byli sławy światowej i wywierali wpływ nieograniczony na ówczesnych żydów.

I zamiłowanie do literatury czysto naukowej było wtedy wśród żydów polskich silnie rozwinięte. Jak niegdyś w Hiszpanii. tak też w Polsce Arystoteles był ulubionym filozofem młodzieży żydowskiej. Za pośrednictwem uczonych emigrantów z Czech, Niemiec i Włoch niejedno nasionko korzenie zapuściło. Był bowiem wtedy bardzo żywy związek między pojedynczemi częściami żydowstwa europejskiego, zwłaszcza między Włochami i Polską. Z jednej strony pielgrzymowali żydowsko-polscy młodzieńcy do wszechnic włoskich po wiedzę świecką — z drugiej zaś strony sławne na świat cały „Jeszybot“ polskie wabiły ku sobie młodzieńców żydowskich, a nawet dorosłych żydów z Włoch. Najznakomitszym uczonym włoskim w Polsce był genialny uczony i lekarz Józef Sal. Delmedigo z Kandyi, lekarz przyboczny księcia Radziwiłła, który w pierwszej ćwierci XVII. w. skupił około siebi w okolicy Wilna chciwych nauki młodzieńców. Obcowanie Delmediga — tego pierwowzoru nowoczesnych „*Zerrissenen*“, wahających się między wiarą a niewiarą — z makaranizującym acz utalentowanym karaitą Zerach z Trok zawdzięczamy dzieło filozoficzno-matematyczne „Elim“ [3]), któremu się należy naczelne miejsce w naukowej literaturze nowszych wieków.

Troki, ówczesny Rzym karaicki, przypominają nam uwagi godną okoliczność, że żydzi polscy żywy udział brali w literackim ruchu, wywołanym przez reformacyę w Polsce. W Trokach żył wówczas karaita Izak, autor najsławniejszej acz nie najznakomitszej

[1]) Grätz: Geschichte der Juden, Band IX. s. 443.

[2]) Szalom Szachna (1530), najznakomitszy propagator kazuistyki rabbinicznej — Pilpul (pieprz) zwanej, w Polsce. Salamon Luria, w skróceniu Meharszał zwany, zm. 1573 r., wróg „Pilpulu“, badacz i dzielny szermierz prawdy, pod względem głębokości i systematycznego układu dzieł swoich, podobny do „Orła synagogi“, do Majmonidesa. R. Mojżesz Isserles, Rmoh zwany. ur. 1520, zm. 1572, autor dodatków do „Szulchan aruch“, przyjaciel nauk świeckich i filozofii. Por. Grätz, IX., str. 436.

[3]) Józef Salomon Delmedigo, ur. w Kandyi 1591, zm. 1655. O pobycie Delmediga w Polsce porównaj krytyczny wstęp do „Elim“. Odessa 1870, V—XVIII.

apologii judaizmu — Chizuk emuna [1]), który żył w wielkiej przyjaźni z najznakomitszymi przedstawicielami stanu rycerskiego i duchownego ówczesnej Polski. Poprzednikiem tego karaity był rabanita Jakób z Bełzyc, autor dzieła polemicznego, skierowanego przeciw naukom unitaryuszów i ich napadom na żydowską ideę mesyaniczną [2]). Obok tej literatury talmudyczno-naukowej powstała na końcu owej najszczęśliwszej epoki historyi żydowsko-polskiej, tuż przed wybuchem wojen kozackich, poezya kabalistyczna — dotąd pole poezyi odłogiem leżało. — której najwonniejszy kwiat stanowi pieśń szabasowa Meira ben Samuela z Szczebrzeszyna, która dopiero w najnowszych czasach odkrytą została [3]).

Pieśń ta w r. 1638 armejskimi wierszami ułożona, niebawem zaś przetłomaczona na wiersze niemieckie, przedstawia dotąd najlepsze opracowanie tematu poetycznego o księżniczce „Szabas" *(Prinzessin Sabbat)*, opracowanego w naszym wieku przez Heinego i innych poetów ghetta żydowskiego. Blask, świętość, serdeczność staropolskiego szabasu na wieczne czasy tu przechowane zostały. Niestety, pieśń ta miała się stać na długie czasy ostatnim dokumentem spokojnych, sielankowych stosunków żydów w Polsce. Następują teraz czasy rzezi i cierpień niewymownych, wydające hebrajską literaturę elegijną, uwagi godną i z tego powodu, iż jest czasem nastrojona na ton patryotyczny, rzadki wtedy nawet w literaturze nieżydowskiej a dowodzący, iż żyd ówczesny uważał Polskę za swoją ojczyznę.

I tak zaczyna jeden z tych nader licznych elegików hebrajskich w klasycznym stylu tren Jeremiasza: *„Echo joszwo bodod mdinat Polonia we- Russia hajkara, — rabosi bedeot hamatiro")* („Jakżeś została samotną, najdroższa kraino Polsko-Rusi! sławna, wiedzą uwieńczona") [4]). Drugi znowu w ten sposób odzywa się do

---

[1]) Izak Troki (1533—1594) był gruntownym znawcą literatury rabbinicznej, ewangielistów, tudzież współczesnego piśmiennictwa religijnego. Dzieło jego, ukończone w r. 1593, zostało tłómaczone na języki: hiszpański, łaciński, francuski i niemiecki. Po raz pierwszy wydane w dziele zbiorowem Wagenseila: Tela Satanae w r. 1681 z tłómaczeniem łacińskiem. Por. Grätz, IX., str. 457. Karpeles: Gesch. d. jüd. Literatur 1886, s. 1043.

[2]) Najobfitsze źródło historyi reformacyi w Polsce: Sand, Bibliotheca Antitrinitariorum przytacza: Odpis Jakóba Żyda z Bełzyce na Dialogi Marcina Czechowicza. Por. Grätz, IX. str. 453.

[3]) Ocar hasyfrot, III., rok 5649—50 (1889—90), str. 151—161.

[4]) Ocar hasyfrot, II. 5648 (1888), str. 123. „Mispod Polonia" (elegia nad Polską).

ukochanej ojczyzny: *„Polon haadinat hakduma letora weiatuda, lemiom sur Efroim meal Jhuda, chsom tora blomudo“* („Szlachetna Polsko! pierwszaś w zakonie i w nauce. Odkąd odpadł Efraim od Judy, badania tory tu zapieczętowane zostały“. (znalazły tutaj swój wyraz najwyższy [1]).

Trzeciemu znowu, który z miejsca rzezi wprost uciekł do Wenecyi, wymyka się wśród plastycznego opisu owych okrucieństw jeden z najznakomitszych kalamburów historycznych, który właśnie w tem zestawieniu sprawia wrażenie nieskończenie tragiczne. Poeta bowiem nazywa ukochaną, straconą ojczyznę:

„..... *hadrat tewel, mekom lmud tora we-po-lon-ia*“ („Ozdobo świata, przybytku nauki zakonu, miejsce, gdzie przebywał Bóg-polon-ia. Po = tu, lon = przebywał, ia = Jahwe = Bóg“ [2]).

Zaledwie ochłonęło żydowstwo polskie po ciosach, zadanych mu przez wojny kozackie i następujące po nich zatargi sabbatyańskie, literatura rabiniczno-hebrajska w Polsce z własnych sił modernizować się zaczęła. Samodzielnie stworzyła sobie formę dramatyczną (acz nierozwiniętą) w dziele: *„Milchama beszolem“* [3]) i oparła się w dziełach wspomnianych już Hurwitza i Izraela Zamościa o najlepsze wzory hebrajsko-hiszpańskie. Wtem powstały chasydyzm i haskala. Żydowstwo polskie rozpadło się na 3 wyraźne warstwy: talmudystów, hasydów i „maskilim“. I literatura nowohebrajska bieżącego wieku rozpadło się więc na literaturę talmudystów, na literaturę chasydów i na literaturę „maskiiim“.

Literaturę talmudystów czyli „misnagdym“ stanowią w pierwszej linii talmud i „schulchan aruch“, wraz z ich komentarzami i subkomentarzami, doprowadzonymi aż do najnowszych czasów, następnie modlitewnik „sydu“, owa ciekawa chrestomatya dziejów: „machzor“, „hagada“ [4]), „słucha“ [5]) etc., na końcu Pismo święte: *Biblia*. A mianowicie oba ostatnie, o ile się je czyta i bada w domu i synagodze przy okazyach liturgicznych. Literatura ta obejmuje całą istotę tal-

---

[1]) Ib. str. 151. „Bakasza“ (prośba).

[2]) Ibid. IV. 5652 (1892) str. 430. Kina al gzerot Polonia (Pieśń żałobna na nieszczęścia Polski).

[3]) Milchama beszolom (wojna podczas pokoju), Rabina Judy Leiby z Mohilewa (Mohilew 1798), zawiera udramatyzowany żywot Józefa patryarchy.

[4]) Hagada = opowiadanie, poetyczne przedstawienie wyjścia Izraelitów z Egiptu, odśpiewana bywa pierwszego i drugiego wieczora święta Przejścia (Pesach).

[5]) Słucha = modlitwa pokutna.

mudysty, jego teraźniejszość i przeszłość, czyni ona zupełnie zadość wszystkim wymaganiom jego umysłu i serca. Znajduje on w tej literaturze najwyższą mądrość boską i ludzką, wszelką inną literaturą, o ile owej wielkiej, jedynej nie podporządkowuje się, nie oddaje jej przysług podrzędnych, pogardza, w najlepszym razie uważa ją za zupełnie niepotrzebną. Dalszy rozwój tej literatury, któryby uwzględniał jego życie, jego potrzeby doczesne, wydaje mu się niekonieczny, przyczem zapomina, że przecież jego uwielbiany talmud początek swój z życia wywodzi, do życia się odnosi i wcale nie ma być czemś skończonem, ustalonem. W zupełności wprawdzie i ta literatura nie opierała się wpływowi ducha czasu. Istniał bowiem już wtedy cały szereg rabinów ortodoxyjnych, piszących jasno i systematycznie [1]). Wymienić tu należy przedewszystkiem Rabina Jakóba Jollesa z Dynowa. Ale to też było wszystko. Treść i zakres tematów pozostały te same. Polemika literacka talmudystów przeciw haskali była i rzadką i płytką i wcale się nie zastosowała do systematycznego sposobu walki i ciężkiej zbroi, w którą zaopatrywali się „maskilim“ [2]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

---

[1]) Szereg rabinów galicyjskich ówczesnych, którzy pisali jasno i systematycznie, wylicza Jost: Culturgeschichte, 1846, str. 91.

[2]) Wymienić tu należy rabinów: Salomona Klügera z Brodów i Hillela Lichstensteina z Kołomyi.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Obchód Mickiewiczowski. W miarę, jak się zbliża termin uroczystości Mickiewiczowskiej, coraz plastyczniej zarysowują się kształty obchodu i coraz widoczniejszem się staje, że obchód ten urośnie do rozmiarów wielkiej powagą i harmonią, czystej intencyami a wspaniałej i obejmującej kraj cały manifestacyi narodowej. Komitet centralny we Lwowie przy tej sposobności na każdym kroku z zadowoleniem może stwierdzić, że ze strony zarówno jednostek, jak też stowarzyszeń, instytucyj oraz władz kościelnych czy cywilnych, znajduje wszędzie jak najchętniejsze i najusilniejsze poparcie, co pracę jego znacznie ułatwia, a co całe społeczeństwo polskie powita niezawodnie ze szczerem uznaniem.

W ciągu kilku tygodni, które przedzielają chwilę, kiedy słowa te piszemy (10. marca), od zamknięcia „Kroniki Mickiewiczowskiej“ w lutowym zeszycie *Przewodnika*, prace poszczególnych oddziałów komitetu obchodowego postąpiły bardzo znacznie.

I tak: W d. 5. marca b. r. odbyło się posiedzenie prezydyum centralnego komitetu (przewodniczący Antoni Małecki, wiceprezesowie Godzimir Małachowski i Roman Pilat, sekretarze Władysław Bełza i Bronisław Gubrynowicz). Po 20. b. m. odbędzie się posiedzenie pełnego komitetu centralnego, który dotychczasowe uchwały komisyj i sekcyj zbada i zatwierdzi a cały program obchodu ostatecznie ułoży.

Komisya dla sprawy wydawnictwa i medalu odbyła szereg posiedzeń, na których uchwaliła przyjąć popularny życiorys Mickiewicza, napisany przez prof. Czesława Pieniążka z Krakowa. Życiorys ten, praca w każdym kierunku prawdziwie świetna, oddany będzie w najbliższym czasie „Macierzy polskiej“, która, jak wiadomo, ofiarowała się wydać go własnym nakładem w bardzo znacznej ilości egzemplarzy. — Komisya zgodziła się także na projekt medalu pomysłu p.

Wacława Szymanowskiego z Paryża i omówiła bliższe warunki i szczegóły wykonania. Będzie to medal wartości w całej pełni artystycznej, a podobnie, jak tam „Macierz polska", tak tutaj Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie przyszło komitetowi Mickiewiczowskiemu z pomocą, ofiarując się z góry przyjąć po omówionej cenie 2500 sztuk medalu dla swych członków, co komitetowi w wysokim stopniu ułatwi pokonanie trudności finansowych, jakie wskutek znacznych kosztów wybicia medalu połączone są z tem przedsięwzięciem.

Sekcya artystyczna komisyi uroczystościowej, ukonstytuowawszy się w dniu 7. lipca 1897 r. (prezes Adam Krechowiecki, sekretarz Michał Rolle), odbyła kilka posiedzeń, na których omawiała szczegółowo przedewszystkiem sprawę kantaty jubileuszowej. Jak już poprzednio donieśliśmy, uchwalono zaprosić do napisania słów do kantaty 14 najwybitniejszych poetów polskich; kantatę podjął się napisać p. Ignacy Paderewski Z wezwanych poetów przesłali swoje utwory tylko p. Marya Konopnicka oraz p. Kazimierz Tetmajer. Kompozytor, któremu pozostawiono prawo wolnego wyboru, wybrał wiersz p. Tetmajera. Wspólnie z p. Paderewskim sekcya artystyczna wyznaczyła termin nadesłania kantaty na połowę lutego b. r. Skoro jednak znakomity artysta oświadczył następnie, że z powodu choroby oczu na razie kantaty wykończyć nie jest w stanie, komitet zaś ogłoszonego już dnia obchodu odłożyć nie może, postanowiono w inny sposób sprawę załatwić. Oto sekcya artystyczna uprosiła do napisania kantaty na chór mięszany i orkiestrę (do słów pani Konopnickiej) p. Galla, do napisania zaś kantaty na chór męski p. Stanisława Niewiadomskiego. Pierwsza z nich wykonaną zostanie w sali zamkniętej podczas samej uroczystości, a więc w sali „Sokoła" a ewentualnie i w teatralnej; druga na wolnem powietrzu przy poświęceniu kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza.

Co do kantaty Paderewskiego do słów Tetmajera postanowiono uprosić kompozytora, by ten pozwolił ją w swoim czasie wykonać na osobnym koncercie, urządzonym na dochód budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie.

Niemniej ważną jest sprawa uroczystego przedstawienia w teatrze. Musi ono stać na wysokości tak pamiętnej dla nas chwili, ustrzedz więc je trzeba od wszelkiej banalności i powszedniości, a rzecz to wobec faktu ogrania scenicznych utworów wieszcza nie zbyt łatwa. By program wieczoru ułożyć najstaranniej, wybrała sekcya osobną komisyę, w skład której weszli: przewodniczący p. Krechowiecki prof. Roman Pilat, dyrektor teatru, dr. J. Bandrowski i p. Kazimierz Skrzyński. Komisya ułożony przez siebie program przedstawienia podda w najbliższym czasie rozwadze całej sekcyi artystycznej.

W dniu 11. marca wieczorem w sali posiedzeń magistratu odbyło się pod przewodnictwem prezydenta miasta, dr. Godzimira Małachowskiego, posiedzenie pełnej komisyi uroczystościowej. Znany już w ogólnych zarysach program uroczystości we Lwowie poddano jeszcze raz rozpatrzeniu, a przedewszystkiem zastanawiano się nad kwestyą, czy ze względu na to, iż obchód Mickiewiczowski w Krakowie wskutek połączenia uroczystości tej z odsłonięciem pomnika wieszcza, odbyć się będzie mógł dopiero około 28—30 czerwca, nie należałoby przesunąć na później także terminu obchodu takiego we Lwowie i w kraju całym. Po dłuższej dyskusyi, ze względu na to, iż w całym już kraju akcya jest w toku i wszędzie przygotowują się na Tydzień Mickiewiczowski w maju, a zmiana terminu tego wprowadziłaby w akcyę tylko zamięszanie, postanowiono pozostać przy poprzedniej uchwale, według której obchód Mickiewiczowski w całym kraju — z wyjątkiem Krakowa, gdzie, jak wspomnieliśmy właśnie, zachodzą wyjątkowe stosunki — odbyć się ma w czasie od 22. do 29. maja b. r. Uroczysty wieczór, który we Lwowie odbędzie się w dniu 21. maja wieczorem, uchwalono urządzić w sali „Sokoła". Podniesiono także myśl, że pochód, który w d. 22. maja urządzony będzie we Lwowie przez ulice miasta, powinien być skierowany w ogóle nie na ulicę Mickiewiczowską, lecz do miejsca, na którem stanąć ma pomnik Mickiewicza; uchwalę co do tego odroczono do czasu, w którym Rada miasta Lwowa poweźmie uchwałę co do miejsca, gdzie pomnik wieszcza ma być postawiony. Wniosek, aby ramy uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie rozszerzyć i zaprosić na nią oficyalnie wszystkich członków Sejmu krajowego, przedstawicieli Galicyi w Radzie państwa, reprezentacye powiatowe, Rady gminne i t. d. — nie uzyskał poparcia.

Komisya pomnikowa rozwinęła w ostatnich tygodniach ożywioną działalność. Jak wiadomo, na posiedzeniu, w d. 11. lutego odbytem, powzięła komisya na wniosek p. Adama Krechowieckiego jednomyślną uchwałę, że pomnik, który będzie we Lwowie wzniesiony na cześć twórcy „Pana Tadeusza", ma być kolumną w rodzaju kolumny Zygmunta w Warszawie. Ponieważ w posiedzeniu tem nie mogło wziąć udziału kilku członków, pomiędzy którymi byli zwolennicy myśli, aby pomnik Mickiewicza we Lwowie był posągiem, przeto na następnem posiedzeniu komisyi, odbytem w d. 20. lutego, przewodniczący jej, radca dworu prof. L. Ćwikliński, na wniosek p. Krechowieckiego a za zgodą komisyi poddał sprawę jeszcze raz pod dyskusyę. Dyskusyę tę przeprowadzono na tem i na następnem (w d. 27. lutego odbytem) posiedzeniu, a sprawę rozważono wszechstronnie, oceniając kwestyę zarówno ze stanowiska sztuki i artyzmu, jak też ze stanowiska, która uchwała da się łatwiej przeprowadzić

i w krótszym czasie będzie mogła być urzeczywistnioną. Ostatecznie na posiedzeniu w d. 27. lutego komisya znaczną większością głosów oświadczyła się za pierwotną uchwałą, t. j. że pomnik Mickiewicza ma być kolumną, wykonaną w sposób artystyczny, jak na dzieło sztuki przystało. Ażeby uzyskać podstawy do dalszego przeprowadzenia powyższej uchwały, postanowiono zaprosić na najbliższe posiedzenie komisyi wybitnych rzeczoznawców, mianowicie po dwóch: artystów-rzeźbiarzy, artystów-malarzy i architektów. Z artystów-rzeźbiarzy padł wybór na prof. Marconiego i Antoniego Popiela, z artystów-malarzy na pp. Augustynowicza i Rejchana, z architektów na dyrektora miejskiego urzędu budowniczego, p. Hochbergera, i p. Rawskiego. Posiedzenie to odbyło się w d. 4. marca, a kilkugodzinna dyskusya, w której zabierali głos także wszyscy zaproszeni rzeczoznawcy — z wyjątkiem p. Hochbergera, który z powodu pilnych zajęć urzędowych na posiedzenie przybyć nie mógł — dostarczyła komisyi ważnych i cennych wskazówek. Rzeczoznawcy doradzali, aby komisya ogłosiła zamknięty konkurs na pomnik o charakterze kolumny, pozostawiając uczestnikom konkursu swobodę w wybraniu przy rozwiązaniu projektu motywów wyłącznie lub przeważnie rzeźbiarskich, czy architektonicznych albo też jednych i drugich zarazem.

Na posiedzeniu komisyi pomnikowej, odbytem w dniu 13. b. m., rozprawiano dalej nad sposobem praktycznego przeprowadzenia uchwały komisyi, nad sprawą zebrania odpowiedniego funduszu itd., i powzięto w tym kierunku szereg ważnych decyzyj, do których przeprowadzenia przystąpi komisya po najbliższem posiedzeniu pełnego komitetu centralnego, mającem się odbyć w drugiej połowie b. m.

Także komisya dziennikarska centralnego komitetu lwowskiego odbyła w d. 5. marca popołudniu dłuższe posiedzenie, na którem postanowiła zająć się przedewszystkiem odpowiedniem poinformowaniem całej prasy europejskiej o znaczeniu i doniosłości uroczystości Mickiewiczowskiej. Komisya, wychodząc z zapatrywania, że informowania publiczności polskiej o przygotowaniach i szczegółach obchodu jest zadaniem prasy naszej, a ingerencya komisyi w tym kierunku wobec patryotycznego usposobienia prasy tej byłaby zbyteczną, postanowiła tego obowiązku nie przyjmować na siebie. Natomiast poinformowanie prasy polskiej w Ameryce postanowiła komisya uznać również za część swego zadania. Bliższe szczegóły, w jaki sposób komisya zamierza wywiązać się z przyjętego na siebie zobowiązania, postanowiono uważać ze względów taktycznych na razie za poufne. Do komitetu wykonawczego, którego obowiązkiem będzie przeprowadzić powyżej wskazane zadanie, a któremu przewodniczy prezes komisyi, p. Liberat Zajączkowski, wybrano pp.: dr. Adama Bieńkowskiego, Tadeusza Czapelskiego, Zygmunta

Frylinga, dr. Franciszka Krčeka i Stanisława Schnür-Pepłowskiego. Wszystkich, którzy chcieliby przyjść komisyi z pomocą w spełnieniu jej niewątpliwie niełatwego wobec różnorodności prasy zagranicznej zadania publicystycznego, uprasza komisya, aby zechcieli się zwrócić do jej prezesa, p. Liberata Zajączkowskiego (Lwów, ulica Ossolińskich 11).

* Rezultaty akcyi, rozwiniętej przez komisyę odczytową według sprawozdania jej zarządu (zastępca przewodn. dyrektor Fran. Próchnicki, sekretarz p. Konstanty Wojciechowski), przedstawiają się po dzień 6. marca w sposób następujący: Prócz powiatów, wymienionych w poprzedniem sprawozdaniu, w których zawiązały się już komitety i rozpoczęły czynności przygotowawcze, powstały w całym szeregu powiatów komitety Mickiewiczowskie, tak że dziś obejmują już one prawie całą Galicyę, a nie ulega wątpliwości, że przy końcu marca nie będzie miasta polskiego, w którem nie czynionoby przygotowań do wielkiego obchodu.

Notatkę, pomieszczoną w ostatnim zeszycie *Przewodnika*, uzupełniamy następującymi szczegółami:

W Cieszanowie zajmuje się organizacyą komitetu Stanisław Długoszewski, c. k. notaryusz i marszałek Rady pow.;

w Grybowie: dr. Adam Jakubowski, burmistrz miasta;

w pow. grybowskim: w Ciężkowicach: Wiśniowski, c. k. notaryusz;

w Kałuszu: Stanisław Komornicki, marszałek Rady pow.;

w pow. nowotarskim: w Czarnym Dunajcu: Wincenty Bieroński, kierownik szkoły; w Zakopanem: dr. Janiszewski, lekarz, wespół z Piotrem Chmielowskim;

w Podhajcach: Leon Kwaśnicki, inspektor szkolny;

w Przemyślu: dr. Dworski, poseł na Sejm krajowy, wraz z prof. gimn. Radeckim;

w Rzeszowie: Władysław Lercel, dyrektor gimn.;

w Samborze: dr. Franciszek Tomaszewski, dyrektor gimn.;

w Sokalu: Kazimierz Radwański, prof. w seminaryum naucz.;

w Śniatynie: Ksawery Mroczko, insp. szkolny;

w Stanisławowie: Rada miejska;

w pow. stryjskim: w Bereźnicy: Józef Pociej, naucz. przy szkole rolniczej;

w Złoczowie: Przemysław Niementowski, dyr. gimn.;

w Żywcu: Zygmunt Sękowski, prezes „Sokoła";

w Cieszynie na Szląsku: Towarzystwo rolnicze wespół z Czytelnią ludową.

Komisya odczytowa, pragnąc pozyskać dla obchodu poparcie i współudział duchowieństwa polskiego, zwróciła się do wszystkich konsystorzów obrządku rzym.-kat. w Galicyi z prośbą o udzielenie w okólniku do wiadomości duchowieństwu, dołączonej do prośby odezwy. Dotychczas nadeszła odpowiedź z konsystorza biskup. w Przemyślu, dla sprawy pomyślna, zapewniająca bowiem, że konsystorz biskupi „zezwoli duchowieństwu, aby popierało prace komitetów miejscowych i brało udział w samejże uroczystości“, tem bardziej, że „lud nasz jest szczerze przywiązanym do wiary katolickiej, a poeta w pismach swych jako wierny syn Kościoła się manifestuje.“ Przyjmując decyzyę tę z gorącą wdzięcznością i uznaniem, które niezawodnie całe społeczeństwo polskie podzieli, komisya żywi nadzieję, że również inne kancelarye biskupie załatwią prośbę jej przychylnie.

Niemniej przyrzekł komisyi poparcie Związek sokoli, który wydał już nawet odezwę do wszystkich gniazd, by przyłączały się do akcyi komitetów Mickiewiczowskich tam, gdzie one istnieją, a organizowały samodzielnie komitety tam, gdzie te z jakichkolwiek powodów nie powstały, w myśl instrukcyj, dostarczonych wydziałowi Związku przez komisyę odczytową.

Obchód więc zapowiada się dziś już bardzo dobrze. W wielu miejscowościach w skład komitetów weszli również Rusini i tam też nabożeństwo odbędzie się również w cerkwi. Objaw to bardzo pożądany i zasługujący, aby go powitać z prawdziwą radością.

W niektórych z wymienionych w niniejszem i dawniejszem sprawozdaniu powiatach, zwłaszcza w zachodniej Galicyi, niema już wioski, w której nie krzątanoby się około obchodu. Przypuszczać też można, że setna rocznica urodzin wieszcza będzie prawdziwie narodowem świętem.

* Już po wygotowaniu powyższego sprawozdania komisyi, także konsystorz biskupi w Tarnowie wydał następującą, pełną pięknych myśli i patryotycznego ducha odezwę do podwładnego sobie duchowieństwa:

„Komisya odczytowa, jako sekcya ogólnego komitetu, który się zawiązał we Lwowie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Księcia naszych poetów, Adama Mickiewicza, zwróciła się do konsystorza biskupiego z prośbą, aby W. W. Duchowieństwo współudziałem swoim przyczyniło się do uświetnienia tej rocznicy.

„Z uwagi, że każdy żyjący naród czcią otacza mężów, którzy swoim talentem, ofiarą, pracą i cierpieniem przyczynili się do jego chwały; że mianowicie czci tych, którzy duchową skarbnicę jego pomnożyli i wśród innych narodów podnieśli wysoko przeznaczenie od Pana

Boga narodowi naszemu, w dziejach Kościoła zlecone, przychylamy się do powyższej prośby Komitetu Mickiewiczowskiego.

„Gdzie tedy kapłan do współudziału zaproszonym będzie, niech odprawi Mszę świętą dziękczynną. Po tem nabożeństwie niech się uda do sali, przez miejscowy komitet wyznaczonej na zgromadzenie, i tam niech przemówi do zebranych na tekst: „Laudemus viros gloriosos et parentes nostros in generatione sua“: Eccl. Cap. XLIV. Niech przedstawi powody tej uroczystości stuletniej, a mianowicie; 1) Genialną potęgę wieszcza naszego, uznaną przez cywilizowane narody, których uczeni dzieła jego tłómaczyli, a dla którego uczczenia stanie w Warszawie pomnik, jako znak hołdu należnego dla naszego poety; 2) Niech wskaże na gorącą miłość Ojczyzny, którą tchną jego dzieła; 3) Niech wskaże prawdziwe cnoty jego w rodzinnem życiu, które niedawno córka poety w ślicznem okazała świetle; 4) Niech podniesie wielką wiarę jego w potęgę Stolicy Apostolskiej i 5) niezem niezachwianą (mimo chwilowych zboczeń) wiarę katolicką, w której jak jutrzenka świeci cześć ku Najświętszej Pannie, a której opiece zawdzięczał, iż zakończył ten żywot pobożnie.“

* Wspomniana powyżej w sprawozdaniu komisyi odczytowej odezwa Związku sokolego opiewa: „Obchód Mickiewiczowski. — V. Zjazd delegatów, odbyty w Stanisławowie w dniach 6. i 7. czerwca 1897 r., uchwalił jednomyślnie, że sokolstwo polskie ma wziąć udział w tegorocznym obchodzie setnej urodzin Mickiewicza, a wydanie bliższych postanowień przekazał wydziałowi Związku. Wydział Związku na posiedzeniu, odbytem we Lwowie w d. 13. lutego 1898 r., w porozumieniu z komisyą odczytową, wybraną przez komitet ogólny, zawiązany we Lwowie celem uświetnienia uroczystości Mickiewiczowskiej godnym jej obchodem, uchwalił w sprawie udziału sokolstwa polskiego w tej uroczystości, co następuje: 1) Członkowie wydziału Związku wezmą gremialny udział w uroczystości, którą urządzi komitet lwowski; 2) Towarzystwa sokole w miejscowościach, gdzie już powstały komitety Mickiewiczowskie, mają iść im z pomocą i wziąć udział w uroczystości, którą te komitety urządzą; 3) Towarzystwa sokole w miejscowościach, gdzie dotychczas komitety nie powstały, mają same urządzić uroczystość Mickiewiczowską, stosując się odpowiednio do instrukcyi, wydanej przez lwowski komitet ogólny. O czem zawiadamiamy niniejszem wszystkie związkowe Towarzystwa sokole z uwagą, że instrukcyę, o której mowa powyżej, otrzymają osobno. Czołem! — Za Wydział Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich, Romanowicz, prezes. Fiszer, sekretarz.“

* Wydział akad. Tow. „Zjednoczenie“, stowarzyszenia kształcącej się (postępowej) młodzieży we Lwowie postanowił uczcić setną rocznicę urodzin Mickiewicza w ten sposób, iż połowę dochodu ze wszystkich swych przedsiębiorstw, jak odczytów, wieczorków i t. p., przeznacza na utworzenie funduszu „wędrownego uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza we Lwowie“. Na dochód tego funduszu urządza „Zjednoczenie“ w wielkiej sali ratuszowej we Lwowie szereg odczytów. Odczyt pierwszy, p. t. „Oświata ludu i wszechnice ludowe“, wygłosił p. J. S. Popławski w niedzielę dnia 13. b. m. o godz. 7 wieczorem. Dalsze referaty objęli pp.: dr. Ernest Adam, prof. Majerski, Jan Kasprowicz, prof. dr. Benedykt Dybowski, inżynier Libański i w. i.

* Akademickie „Koło Towarzystwa Szkoły ludowej we Lwowie“ zamierza uczcić rocznicę urodzin Mickiewicza założeniem Czytelni ludowej w jednej z gmin powiatu lwowskiego.

* W Rzymie, na Zatybrzu, w odlewarni A. Nellego, w dniu 2. marca b. r. o godz. 10 rano odbyło się w obecności zaproszonych gości z pośród rzymskiej kolonii polskiej i w obec samego artysty-rzeźbiarza, T. Rygiera, odlanie posągu Adama Mickiewicza dla Krakowa. Pod okiem rzeźbiarza już przedtem na gipsowy model nałożono wosk, następnie oblepiono go gliną, zmieszaną z tłuczoną cegłą. Siatka rurek otaczała posąg, t. j. jego formę, która wpuszczona była w cembrynę z cegły i ziemi. Od pieca, w którym topił się kruszec, prowadziło koryto do formy. We wspomnianym dniu, gdy masa metalowa rozpuściła się, podniesiono zastawy i wpuszczono ją do formy. Cały ten akt nie trwał dłużej nad dziesięć minut. Pan D., który asystował przy odlaniu, pisze (*G. lw.* nr. 53), że jak go zapewniał rzeźbiarz i jak sam się mógł przekonać, odlanie odbyło się zupełnie prawidłowo, bez trudności, co często w ostatniej jeszcze chwili się zdarza. Po zastygnięciu odlewu, w jakie pięć dni po powyżej opisanej czynności, robotnicy mieli się zabrać do wydobywania posągu z obwicia ziemi, poczem rzeźbiarz go zretuszuje. Figura Adama Mickiewicza ważyć będzie około stu cetnarów i przed 15. kwietnia będzie mogła być wysłaną do Krakowa. Grupa „Nauka“, która, jak wiadomo, także po raz wtóry będzie przerobioną, miała być odlaną w kilka dni później.

Przewodniczący komitetu dla sprawy pomnika A. Mickiewicza w Krakowie, Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, przyjechawszy w d. 5. marca rano do Krakowa, udał się w południe do prezydyum Magistratu i konferował z prezydentem miasta Krakowa. p. Friedleinem, w sprawie uroczystego odsłonięcia pomnika. W tym samym dniu też o godz. 4. popołudniu w mieszkaniu Marszałka (w Grand hotelu) odbyło się posiedzenie komitetu pomnikowego, przy udziale pp. Juliusza

Kossaka i Wł. L. Jaworskiego oraz p. Tadeusza Stryieńskiego, jako doradcy technicznego. Przewodniczący p. Marszałek odczytał list p. Rygiera z zawiadomieniem o opisanem powyżej odlaniu figury wieszcza i o tem, że boczna grupa „Nauka“ jest w stadyum odlewania. Nie ulega wątpliwości, że d. 15 kwietnia b. r. figura Mickiewicza i grupa „Nauka“ odejdą z Rzymu, a przewóz ich do Krakowa trwać będzie 3—4 tygodni. Co do uroczystości odsłonięcia komitet postanowił zaczekać na uchwałę zwołanej na dzień 7. marca wieczorem komisyi Rady miejskiej, wybranej dla przygotowania tegorocznego obchodu Mickiewiczowskiego w Krakowie. Posiedzenie to odbyło się w oznaczonym dniu przy udziale Marszałka krajowego. Do komisyi tej należą pp.: Bartoszewicz, Chyliński, dr. Jordan, Knaus, dr. Pieniążek, Rehman, dr. Rosenblatt, Rotter i ks. Spis. P. Marszałek przedłożył propozycyę, ażeby reprezentacya miasta wzięła na siebie uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza; finansowe pokrycie przyjmuje na siebie komitet. P. Marszałek zaznaczył, że odsłonięcie pomnika może nastąpić w maju albo czerwcu i akt ten możnaby połączyć z uroczystym obchodem rocznicy. Po krótkiej rozprawie komisya uchwaliła: 1) Uroczystością odsłonięcia zajmie się Rada miasta, koszta pokryje komitet pomnika Mickiewicza; 2) termin odsłonięcia wyznaczyć na czas między 28. a 30. czerwca b. r.: 3) akt odsłonięcia połączyć z uroczystym obchodem rocznicy Mickiewiczowskiej. Ułożenie programu obchodu powierzyła komisya p. Kazimierzowi Bartoszewiczowi. W niedzielę wczesnym rankiem oglądał p. Marszałek posąg Mickiewicza w Rynku krakowskim, celem zmiany napisu na cokole.

* W Krakowie odbyło się w d. 6. marca w lokalu „Przyjaźni“ ogólne poufne zebranie stowarzyszeń katolicko-robotniczych, należących do krakowskiego Związku okręgowego. Wiceprezes „Jutrzenki“, p. Makowiecki, przedłożył wniosek o wzięcie udziału w uroczystościach Mickiewiczowskich, a wniosek ten uchwalono przez aklamacyę. Przemowę p. Makowieckiego, jako pierwszy, piękny głos patryotycznych robotników polskich w tej sprawie podajemy dla zachowania go w pamięci w całej osnowie (wedle n-ru 11 *Grzmotu* z r. b.):

„Kochani Przyjaciele pozwolą, że z powodu zbliżającej się a dla nas Polaków ważnej bardzo uroczystości kilka słów przemówię: Oto w bieżącym roku przypada stuletnia rocznica urodzin największego wieszcza naszego, Adama Mickiewicza. Naród cały polski, chcąc uczcić godnie pamięć człowieka, który był zawsze wiernym synem Kościoła i wiernym synem Ojczyzny naszej, obmyśla już, w jaki sposób uroczystość ta ma być obchodzoną. W tym celu zawiązał się już komitet centralny we Lwowie, którego zadaniem jest czuwać nad tem, aby w ca-

łym kraju uroczystość ta była godnie i wspaniale obchodzoną — i u nas w Krakowie z pewnością wspaniale obchodzoną będzie. Zachodzi teraz pytanie, czy my, robotnicy, mamy wziąć czynny udział w uroczystym obchodzie stuletnich urodzin wieszcza naszego Adama Mickiewicza? — czy też przypatrywać się tylko mamy zdaleka, i zawsze i wszędzie być pomijanymi, jak to dotychczas u nas praktykowano. Odpowiedź na to, Przyjaciele, znalazłaby się taka: że ten największy z wieszczów naszych, którego słusznie królem poetów nazywamy, swem wielkiem i gorącem sercem ukochał cały naród polski. Zarówno możnych i ubogich, ukochał uczonych tak, jak prostaczków, mieszczan i lud wiejski, i te całe masy pracujących ludzi ukochał, do których my należymy. A myślą przewodnią i treścią wszystkich wielkich i nieśmiertelnych dzieł jego było właśnie to hasło, pod którem my sztandar nasz roztaczamy, to jest z Bogiem i z Narodem. I oto jest odpowiedź, czy powinniśmy i czy należy się nam brać udział w tej drogiej dla nas pamiątce. Ale proszę teraz panów, czy my mamy czekać, aż przyjdzie kto po nas i poprosi do wzięcia udziału? Mnie się zdaje, żebyśmy się nie doczekali, a więc sami tu na tem zgromadzeniu uchwalmy, że bierzemy czynny udział w tej wspaniałej, wielkiej, a dla nas każdego serca polskiego drogiej bardzo uroczystości, bo i nasze robotnicze serca posiadają gorącą miłość Ojczyzny, i tak jak wszystkie inne warstwy rozumieją dobrze, kim był Adam Mickiewicz dla narodu naszego. Z tych powodów stawiam wniosek: Ogólne Zebranie uchwali: „Katoliccy robotnicy w Krakowie pod przewodnictwem związku okręgowego biorą czynny udział w uroczystym obchodzie stuletniej rocznicy urodzin wieszcza naszego Adama Mickiewicza“ i proszę pana przewodniczącego wniosek ten poddać pod głosowanie.“ (Grzmiące oklaski — uchwalono jednomyślnie).

* W Kołomyi komitet Mickiewiczowski, który w pierwszych dniach b. m. się zawiązał, wziął się nader energicznie do pracy i na dwóch posiedzeniach nakreślił w ogólnych zarysach program uroczystego obchodu ku czci Mickiewicza. Postanowiono wystawić w Kołomyi pomnik poety, który ma być odsłonięty podczas obchodu, i wybudować na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama kaplicę w Ceniawie dla ludności rzymsko-katolickiej. Nadto postanowił komitet kołomyjski przyjść w pomoc komitetom lokalnym, założonym w sąsiednich miasteczkach: Gwoździeu i Peczeniżynie.

* Rada miejska w Stanisławowie uchwaliła wziąć inicyatywę w obchodzie w uroczystości Mickiewiczowskiej i wybrała komitet, który wspólnie z Tow. pedagogicznem, z Tow. nauczycieli szkół wyższych i komitetu budowy pomnika Mickiewicza, zajmie się urządzeniem obchodu Mickiewiczowskiego w Stanisławowie. Do komitetu tego powo-

łała Rada pp.: ks. Eiselta, dra E. Fischlera, Fiedlera, dra Gelehrtera, dra Katzenellenbogena, dra Konkolniaka, Jaegermana i Rubinsteina. Obchód ten w Stanisławowie wypadnie tem wspanialej, że będzie połączony z odsłonięciem pomnika wieszcza, dłuta p. Tadeusza Błotnickiego.

* W Brodach odbyło się w d. 15. lutego staraniem dyrektora gimnazyum, p. Librewskiego, zgromadzenie, w którem wzięli udział zaproszeni urzędnicy, profesorowie, oraz przewodniczący wszystkich stowarzyszeń, a na którem omawiano sprawę urządzenia obchodu Mickiewiczowskiego w tem mieście. Zgromadzenie obrało przewodniczącym p. Librewskiego, zastępcami pp. Bursztyna, Janiszewskiego i Kulaka, sekretarzami aptekarza Kalira i Westa; uchwalono zawiązać ściślejszy komitet z 20 członków, do którego weszli przewodniczący wszystkich instytucyj i towarzystw. Komitet ściślejszy ma ułożyć program obchodu według instrukcyi komisyi obchodowej centralnego komitetu lwowskiego.

* W Złoczowie odbyło się dnia 20. lutego w sali Rady miejskiej na wezwanie komitetu centralnego we Lwowie pierwsze posiedzenie złoczowskiego komitetu Mickiewiczowskiego, złożonego z przedstawicieli różnych stanów i wyznań. Posiedzenie zagaił dyrektor gimn., p. Niementowski, poczem przystąpiono do wyboru komitetu wykonawczego, składającego się z 11 osob. Przewodniczącym tegoż komitetu wybrano p. Kazimierza Obertyńskiego ze Stronibab, zastępcami pp. prezydenta Przyłuskiego i adwokata dra Heynego. Uchwalono dalej: postawić w Złoczowie pomnik Mickiewicza i w tym celu zbierać składki; wmurować w jedną ze ścian gimnazyum tablicę pamiątkową i uzyskać nazwanie gimnazyum imieniem Adama Mickiewicza; urządzić w czasie postu szereg popularnych odczytów, z których dochody wpływać będą do funduszu pomnikowego. Na rzecz tegoż funduszu złożył przewodniczący, p. Obertyński, kwotę 100 złr., a za tym przykładem ofiarności poszli inni członkowie komitetu. Program właściwej uroczystości Mickiewiczowskiej zaś będzie następujący: pobudka, nabożeństwo, zabawa na Kępie, przemowy, koncert z samych utworów Mickiewiczowskich złożony, deklamacye i odczyt. Pomiędzy lud rozdawaną będzie bezpłatnie popularnie napisana broszurka o życiu i pracy nieśmiertelnego wieszcza. Profesorowie gimnazyum w Złoczowie, dr. Chrapek i Sędzimir, chcąc przysporzyć funduszów na budowę pomnika Adama Mickiewicza w Złoczowie, urządzają w czasie wielkiego postu w sali magistratu 7 popularnych odczytów, odnoszących się do życia wieszcza.

* W Bochni zawiązał się w d. 16. lutego komitet Mickiewiczowski celem obmyślenia w powiecie obchodu setnej rocznicy urodzin wieszcza. Przewodniczącym wybrano marszałka powiatu p. Zdzisława Włodka, pierwszym zastępcą przewodniczącego burmistrza m. Bochni

dr. Maissa, drugim zastępca ks. Sękowskiego, proboszcza z Wiśnicza, sekretarzami prof. Józefa Szafrana i prof. Wiktora Schmidta. Energicznym członkiem komitetu jest też dyrektor gimnazyum p. Żułkiewicz. Równocześnie wybrano trzy komisye, które się zaraz ukonstytuowały i przewodniczących dla siebie wybrały. Komitet składa się ze wszystkich warstw, bo od właścicieli ziemskich do stanu włościańskiego, który nawet jest dość silnie reprezentowany. To też praca idzie wartko, a sekcye przygotowują się z należytym pietyzmem do pięknej uroczystości.

* Z Delatyna donoszą nam pod d. 28. lutego: W dniu 20. lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem odbyło się w sali obrad Rady gminnej na zaproszenie delegata komitetu lwowskiego p. Zenona Rojeka bardzo liczne zebranie celem omówienia sprawy uroczystego obchodu jubileuszowego Adama Mickiewicza. W zebraniu wzięła udział inteligencya miejscowa i z okolicy, mieszczanie i włościanie.

Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono zawiązać komitet wykonawczy złożony z 11 osób, do którego weszli pp.: Dr. Izydor Berlstein, adwokat krajowy; Jurko Bodnaruk, rolnik i asessor gminy; Jan Czauderna c. k. sekretarz Rady Sądu krajowego; Zdzisław Sulima Kamiński, c. k. starszy zarządca salinarny; Leon Krokowski, c. k. lustrator lasów i dóbr skarbowych; Maryan Obertyński, c. k. pocztmistrz; Maksymilian Piltosz, kierownik szkoły ludowej; Zenon Rawicz Rojek, c. k. komisarz rządowy jako burmistrz m. Delatyna; Antoni Teleśnicki, kandydat notaryalny; Marcin Tychoła, przełożony Stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców; Edmund Wittemberski, c. k. radca salinarny, wszyscy z Delatyna.

Komitet ukonstytuował się dnia 27. lutego b. r. wybierając przewodniczącym Zdzisława Sulima Kamińskiego, zastępcą przewodniczącego i skarbnikiem Zenona Rawicz Rojeka a sekretarzem Maksymiliana Piltosza. W myśl postanowień ogólnego zebrania komitet uchwalił następujący program: uroczyste dziękczynne nabożeństwo w kościele, cerkwi i synagodze; odsłonięcie tablicy pamiątkowej, która będzie wmurowana u wejścia kościoła do przyczem przemówi ks. Tomasz Trzebunia; zasadzenie pamiątkowej lipy w ogródku miejskim po stosownej mowie burmistrza p. Rojeka; rozdawanie bezpłatne pomiędzy uczestników uroczystości książek z życiorysem Mickiewicza, jego podobizn i medalionów; zebranie publiczne za zaproszeniami bez opłaty wstępu w największej sali. Program zebrania obejmuje część muzykalno-wokalną, wykład z pamięci o charaterystyce Mickiewicza jako poety narodowego, dwie deklamacye i końcowe przemówienie p. Czauderny; świątynie, budynki gminne i sala zebrania będą uroczyście dekorowane. Zamierzone jest także utwo-

rzenie funduszu zapomogowego imienia A. Mickiewicza dla ubogiej dziatwy szkolnej miejscowej i wreszcie zebranie towarzyskie w sali restauracyjnej na dworcu kolejowym.

Nadto w czasie wielkiego postu mają się odbywać popularne odczyty o Mickiewiczu, aby szerszy ogół przygotować do obchodu.

Na opędzenie kosztów obchodu zarządzono składkę, która przyniosła na razie 100 zł. a w., a jest nadzieja, że wkrótce się podwoi; spodziewane są nadto znaczniejsze datki z Rady powiatowej, Zarządu gminnego, banków i Towarzystw „Sokoła" i „Kasyna".

Rusini z własnej inicyatywy przyjęli udział w urządzeniu obchodu, trzech z nich weszło do komitetu (pp. Piltosz. Teleśnicki i Bodnaruk) i sami żądali, aby przyjęto do programo nabożeństwo w cerkwi. Również izraelici okazali się chętnymi dla tej patryotycznej manifestacyi.

* Z Rudek donoszą o jednym z ostatnich aktów rozumnej i szlachetnej hojności zmarłego niedawno hr. Andrzeja Fredry: „Andrzej hr. Fredro jak poprzednich lat tak też i w roku 1897 złożył na ręce moje z powodu obchodzonej w Rudkach uroczystości Mickiewiczowskiej na rzecz biednej młodzieży szkolnej od siebie 100 zł., zaś od gości u niego będących 38 zł. Z powyższego funduszu otrzymało 16 dziewcząt i 15 chłopców szkolnych wierzchnie ubranie zimowe, 11 zaś dzieci obuwie, za co imieniem 42 dzieci szkolnych obdarowanych składam zacnemu ofiarodawcy serdeczne: „Bóg zapłać!", „Jan Żegestowski radca sądu krajowego".

* Z Oświęcimia donoszą, że za inicyatywą tamtejszego „Koła miejscowego Towarzystwa szkoły ludowej" odbyła się dnia 6. marca o godzinie 6ej wieczorem w sali obrad Rady miejskiej wspólna narada zarządu miasta, tudzież wydziałów: „Koła miejscowego Towarzystwa szkoły ludowej", „Sokoła". „Czytelni" i „Straży pożarnej". Przedmiotem obrad było zawiązanie się szerszego komitetu obywatelskiego, któryby obmyślił termin i program uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza. Po wyborze przewodniczącego, którym na wniosek p. Szczerbowskiego został p. Gorączko, zabrał głos p. Wojdałowicz, wybrany sekretarzem zgromadzenia, i w pięknem, patryotycznem przemówieniu wezwał zebranych, aby w sposób godny i poważny uczcili pamięć wieszcza, który ukochał cały naród, „chciał go dźwignąć, uszczęśliwić, chciał nim cały świat zadziwić."

Po tem przemówieniu rozpoczęła się dyskusya, w której udział brali pp. Gorączko. Jaśkiewicz, Wąsowicz, Stankiewicz, Szczerbowski, Karasiński, Tułasiewicz i inni. Na wniosek przewodniczącego postanowiono w końcu: Wstrzymać się z ułożeniem programu aż do chwili

zaproszenia do wzięcia udziału duchowieństwa i ludu; postarać się o fundusze, mające pokryć koszta obchodu; wybrać do komitetu obywatelskiego: a) z „Koła Towarzystwa szkoły ludowej“ pp. Szczerbowskiego i Wojdałowicza; b) z Towarzystwa „Sokół“ pp. dr. Gąsiorowskiego i Gorączkę; c) z „Czytelni“ pp. dr. Nowaka i Zimnala; d) Ze „Straży pożarnej“ pp. Karasińskiego i Stankiewicza; e) z zarządu miasta pp. Jaśkiewicza i Radwańskiego.

Komitet ten miał się wzmocnić przez powołanie innych osób do swego grona i na powtórne posiedzenie zebrać się w dniu 11. b. m.

* Na zaproszenie komisyi wykonawczej, wybranej przez Wydział politycznego Koła polskiego na Bukowinie, odbyło się w poniedziałek 28. lutego o godz. 8-ej wieczorem w lokalu Czytelni polskiej w Czerniowcach posiedzenie członków krajowego komitetu, powołanego do życia dla urządzenia na Bukowinie obchodu stuletniej rocznicy urodzin A. Mickiewicza.

Do komitetu zaproszono ogółem sto osób z pomiędzy obywatelstwa miejskiego, duchowieństwa, urzędników, przemysłowców i rękodzielników, Polaków z całej Bukowiny. Na zgromadzenie przybyło jednak — jak stwierdza z ubolewaniem czerniowiecka *Gazeta Polska* (nr. 18 z r. b.) zaledwie osób pięćdziesiąt i to głównie z miasta. Prowincya Bukowiny — zaznacza wspomniany dziennik — dotychczas bardzo mało objawia zainteresowania się jubileuszem największego naszego poety. Z obywateli wiejskich jawili się tylko poseł Krzysztof Abrahamowicz z Czyresza i p. Adolf Wiesiołowski z Prelipcza; nadto p. Krzysztof Bohosiewicz usprawiedliwił swą nieobecność równoczesnem zgromadzeniem członków miejscowej instytucyi w Baniłowie Ruskim, której jest przewodniczącym. Z duchowieństwa przybyło z prowincyi dwóch, a to: ks. kanonik Piotrowski z Sadagóry i ks. proboszcz Sajewicz z Zastawny; oprócz tych stawił się jeszcze tylko p. Józef Kwiatkowski z Seretu, a dwaj rodacy z Nowosielicy, pp. Mokrański i Wołoszyński usprawiedliwili nieobecność. — Natomiast licznie stosunkowo zebrali się Polacy czerniowieccy. Wśród zgromadzonych byli pp.: radca Dworu Wisłocki, radca zdrowia dr. Strzelecki, starszy inżynier rządu Negrusz, ks. prob. Opolski, reprezentant krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezp. Witkowski, dyrektor filii galic. Banku hipotecznego F. Mayer, radca magistratu Węglowski, lekarze: dr. Kwiatkowski, dr. Mitkiewicz, i dr. Piątkiewicz, zarządca lasów miejskich Życzyński, dyrektor Sołtyński, kontrolor tartaku Waltenberger, kapitan Lorsch, aptekarz Axentowicz, liczny zastęp akademików, najpoważniejszych przedstawicieli mieszczaństwa i t. p.

Przewodniczył radca Dworu p. Wisłocki. W dyskusyi generalnej, w której zabierali głos pp.: dr. Mitkiewicz, Kołakowski, ks. Piotrowski, Wielowiejski i dr. Kwiatkowski, wyrażono ubolewanie z powodu obojętności rodaków na prowincyi dla tak doniosłego obchodu narodowego i przyjęto wniosek red. Kołakowskiego, uzupełniony przez pp. Wielowiejskiego i dr. Kołakowskiego. Wniosek brzmi: „Prezydyum komitetu porozumie się z wybitniejszemi osobistościami na prowincyi, celem urządzenia w roku bieżącym szeregu obchodów jubileuszowych we wszystkich miejscowościach Bukowiny, zamieszkałych przez Polaków. W tym celu zawezwie do zawiązywania komitetów prowincyonalnych, względnie zaś na pierwsze posiedzenia tych komitetów wyśle z łona komitetu czerniowieckiego delegatów dla służenia radą i informacyą".

Obradowano następnie nad obchodem w Czerniowcach. Komisya miejscowa przedłożyła szkic programu, nad którym przeprowadzono bardzo szczegółową rozprawę. Zabierał głos cały szereg mowców, poczem uchwalono program komisyi (znany z lutowego zeszytu naszego pisma) uzupełniony poprawkami pp. Kołakowskiego, dr. Strzeleckiego i Witkowskiego. Program zapowiada:

Obchód odbędzie się na dniu 22. maja b. r., a do udziału w nim komitet zaprosi przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych, instytucye publiczne, cechy i stowarzyszenia niemieckie, ruskie i rumuńskie.

Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem dziękczynnem, które komitet zamówi w jednej ze świątyń katolickich, a na które stowarzyszenia polskie udadzą się w pochodzie ze sztandarami.

W południe uroczyste posiedzenie w sali Czytelni polskiej. Przybyłych gości powita prezes Koła polskiego i Czytelni polskiej radca Dworu p. Wisłocki a to w językach: polskim, niemieckim, ruskim i rumuńskim. Następnie przemawiać będą przedstawiciele innych stowarzyszeń polskich w Czerniowcach, na zakończenie zaś prof. wszechnicy dr. A. Halban wygłosi rzecz o A. Mickiewiczu. Chór „Echa", odśpiewa kantatę, w czasie której odsłoniętą zostanie tablica pamiątkowa. Tablicę ozdobną w rzeźby, przyrzekł wykonać bezinteresownie znany artysta-rzeźbiarz Julian Markowski we Lwowie. Sądząc z nadesłanego szkicu, będzie to dzieło sztuki.

Po południu prof. Jan Skobielski wygłosi w lokalu Czytelni odczyt popularny dla młodzieży szkolnej i rękodzielniczej, przy czem komitet rozdzieli upominki w książkach, portretach poety i medalionach. W tym celu postanowiono sprowadzić pewną liczbę „Pana Tadeusza" w wydaniu Macierzy polskiej, oraz dziełka dr. Konecznego „O życiu i zasługach A. Mickiewicza". Nadto zamówiono 1000 portretów Mickiewicza w dużym formacie (46—60).

Obchód zakończy uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim. Rozpocznie się ono prologiem, poczem odegrana będzie odpowiednia sztuka dramatyczna, a nareszcie ma być odsłoniętym obraz z żywych osób.

Do wykonania poszczególnych punktów programu wybrano trzy komisye i na tem zakończono obrady.

W dniu 4. marca b. r. odbyło się w lokalu Czytelni polskiej w Czerniowcach posiedzenie wykonawczego komitetu dla uroczystosci Mickiewiczowskiej.

Komitet rozesłał do wybitniejszych osób na całej Bukowinie listy z wezwaniem, aby zawiązywano komitety lokalne dla przygotowania obchodów we wszystkich miasteczkach i siołach Bukowiny, gdzie żywioł polski jest dostatecznie reprezentowany. Uroczystość w Czerniowcach oznaczona na 22 maja, zapowiada się wspaniale.

* Praca około pomnika A. Mickiewicza dla W a r s z a w y, dłuta Cypryana Godebskiego, postępuje nader szybko, jak twierdzą ci, którzy mieli sposobność odwiedzieć atelier mistrza w Carrarze. Niedługo już będzie model gotów do odlewu. W tygodniku krakowskim *Życie* (nr. 9 r. b.) znajdujemy ilustracyę: „Z atelier Cypryana Godebskiego w Carrarze. Praca około pomnika Mickiewicza". Na fotografii widzimy C. Godebskiego modelującego rękę, — pomocnik nakłada siatkę drucianą na nogi figury, mającą podtrzymywać glinę.

Z Warszawy donoszą do *Ruchu katolickiego* (nr. 48 z r. b.) o coraz większych ograniczeniach cenzuralnych, tyczących się rocznicy Mickiewiczowskiej. „Stopniowo ograniczeń tych przybywało coraz więcej. Dziś pismom i dziennikom, w artykułach o Mickiewiczu lub o jego dziełach, nie wolno wspomnieć o zbliżającej się uroczystości jubileuszowej. Zabroniono również wszelkich widowisk, koncertów, noszących nazwę mickiewiczowskich. Komisarze policyi odwiedzali tutejsze wystawy obrazów i polecili pousuwać z nich portrety Mickiewicza. Do tego prześladowania Mickiewicza, któremu na mocy zezwolenia cesarskiego stawiamy pomnik na placu publicznym, przybywa fakt nowy, w swoim rodzaju niezwykły. Dziś, 25. lutego rano zjawiła się policya w redakcyi *Kuryera Warszawskiego* i *Codziennego*, i poleciła uprzątnąć niezwłocznie portrety Mickiewicza, umieszczone w wystawach sklepowych kantorów wzmiankowanych redakcyj. Policya jednocześnie zarządziła usunięcie wizerunków Mickiewicza ze wszystkich tutejszych wystaw księgarskich. Jaki cel mają te rozporządzenia, trudno odgadnąć; faktem jest jednak, iż działalność policyi opiera się ściśle na wskazówkach, udzielonych przez władze wyższe.

W następnym numerze pisma donosi korespondent: Obecnie policya rozciągnęła swą działalność i na sklepy galanteryjne, posiadające wyroby, przygotowane na pamiątkę jubileuszu Mickiewiczowskiego. W niektórych oknach wystawowych widzimy jeszcze rozmaite drobnostki, papier, koperty i t. p. ozdabiane wizerunkami Mickiewicza, lecz w wielu sklepach już je uprzątnięto. W pewnym sklepie przy Nowym Świecie policya opieczętowała partyę zapalniczek blaszanych z portretami Mickiewicza i poleciła właścicielowi sklepu zwrócić ten towar fabryce.

* Nie lepiej zapewne przedstawiać się muszą pod tym względem stosunki także w Poznańskiem. Pomimo smutnego położenia Polaków w Wielkopolsce, ucisku i nieustannych przykrości ze strony rządu pruskiego i towarzystwa H. K. T. dla szerzenia niemieczczyzny, niezawodnie i tam myślą o święceniu rocznicy Mickiewiczowskiej w ramach i w sposób, zastosowany do wspomnianych stosunków. Oprócz jednak obchodu, o którym myśli poznańskie Towarzystwa przyjaciół nauk, o czem donieśliśmy w lutowym zeszycie, do publicznej wiadomości przedarło się tylko następujące ogłoszenie (w *Kurjerze Poznańskim* nr. 46 z r. b.): Szanownym Członkom donosimy uprzejmie, że na obchód setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnego wieszcza naszego Adama Mickiewicza, ćwiczymy się w poważnych utworach pod osobistem kierownictwem prezesa i dyrektora p. Bolesława Dembińskiego. Ponieważ do wykonania tychże chór koniecznie potrzebny, upraszamy Szanownych Członków o liczne punktualne uczęszczanie na lekcye. Zarząd Koła Śpiewackiego Polskiego w Poznaniu. B. Góralski, sekretarz.

* Podczas gdy w ten sposób w ogniskach życia polskiego społeczeństwa gotują się do obchodu, zdala nieraz od nich, dzięki kilku szlachetnym i szanownym jednostkom oraz poparciu życzliwego ogółu, uczczono już pamięć naszego nieśmiertelnego wieszcza. Tak stało się w Kijowie dzięki inicyatywie grona szlachetnie myślących Ukraińców-Rusinów, tak stało się w Charkowie.

* Z Kijowa pisze p. J. Z.: W dniu 3. lutego b. r. w kijowskiem Towarzystwie artystyczno-literackiem odbył się zapowiadany od kilku tygodni „wieczór mickiewiczowski“. Formalnie tłumy zgromadziły się w onym dniu pamiętnym w salonach klubu artystycznego. Tak licznego zebrania nie widział klub od czasu, kiedy istnieć zaczął. Mnóstwo osób odeszło ode drzwi, gdyż zabrakło biletów i miejsc. Wieczór przeszedł z wielką powagą — nastrój panował prawdziwie uroczysty. Zarówno goście, jak i wykonawcy obfitego programu głęboko przejęli się chwilą i odczuwali, że stoją przed obliczem wielkiego poety i że mu hołd należny składają, jak mogą i umieją.

Uroczystość Mickiewiczowską rozpoczęła znana literatka małoruska, pani Kosacz (Ołena Perilka), odczytaniem bardzo dobrego o wieszczu naszym referatu w języku rossyjskim. Prelegentka z wielką miłością zaznaczyła wszystkie epoki życia i twórczości poety, i drżącym ze wzruszenia głosem odczytała przecudną „Odę do młodości" w oryginale polskim. Następnie wystąpił p. Mikołaj Glokke, stypendysta uniwersytetu św. Włodzimierza, zamiłowany filolog i badacz literatury polskiej; wypowiedział on własny wiersz, napisany po rossyjsku: „Ku czci Mickiewicza". Utwór ten, pełen siły i natchnienia, wzywający do zgody dwa narody bratnie, wywarł ogromne w audytoryum wrażenie.

Kiedy oklaski, żegnające schodzącego z estrady młodego uczonego kijowskiego, zamilkły, ukazał się p. Mykoła Łysenko, zasłużony muzyk ukraiński, i na fortepianie odegrał „Polonez Mickiewiczowski" własnej kompozycyi. Po nim wystąpił p. Starycki, weteran ukraińskiej sztuki dramatycznej, i z przejęciem zadeklamował „Wstęp" do „Pana Tadeusza" po polsku, zaś „Czaty" i „Do Niemna" po małorusku we własnym przekładzie. Pani z Dobrzyńskich Leszczyńska odśpiewała po polsku „Pieśń Aldony" swego ojca, Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego; pan Przybora „Polały się łzy moje czyste...", p. Blumenfeldówna „Pieśń Aldony" Komorowskiego, p. Kopystyński „Rozmowę" Stanisława Blumenfelda — zaś p. Bolesław Leśmierz prześlicznie deklamował „Improwizacyę" Mickiewiczowską.

Z wielkim zapałem dziękowano ukraińskiej artystce dramatycznej, pani Czerniahowskiej, za pełną wdzięku deklamacyę: „Romantyczność", w przekładzie małoruskim Kulisza, jak również pani Staryckiej, która z przejmującą grozą wypowiedziała „Alpuharę" po rossyjsku. Wieczór zakończył się powtórnem wystąpieniem p. Staryckiego i śpiewem pani z Idzikowskich Jaszczewskiej. W wykonaniu tej utalentowanej artystki-amatorki, mazurek „Moja pieszczotka" Łysenki, do słów Mickiewicza, specyalnie na ów wieczór skomponowany, zyskał wprost entuzyastyczne przyjęcie. Wieczór Mickiewiczowski zakończył się około godziny 2. po północy i zostawił po sobie jak najlepsze wspomnienie. (*Kraj* nr. 7. z r. 1898).

* Z Charkowa donoszą: Dnia 16. lutego w lokalu klubu handlowego odbył się doroczny bal polski na rzecz miejscowego rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Zabawa poprzedzoną została wspaniałem widowiskiem, poświęconem pamięci Adama Mickiewicza. Wystawiono cztery żywe obrazy, osnute na tle tematów z utworów Mickiewiczowskich, mianowicie: z ballady „Świtezianka", z „Pana Tadeusza", „Zosia karmiąca drób" i „Śmierć Konrada Wallenroda". Czwarty obraz, przedstawiający apoteozę Adama Mickiewicza, stanowił bez wąt-

pienia najlepsza z pomysłu i wykonania część widowiska. Ujrzeliśmy wspaniałą grupę, złożoną z artystycznie wykonanego popiersia zmarłego wieszcza (dłuta miejscowego artysty rzeźbiarza p. Jakobsa). Trzy muzy w strojach klasycznych wieńczyły czoło poety wawrzynami i kwieciem. W koncercie wystąpiły artystki opery tutejszej, panie: Bobrowa i Polakowa, oraz profesor szkoły miejskiej muzycznej, skrzypek, p. Górski i świetny pianista, p. Brykner, obaj nasi rodacy. Dał się też po raz pierwszy słyszeć tutejszej publiczności rodak nasz, p. Łapiński, wychowaniec konserwatoryum petersburskiego, od niejakiego czasu z wielkiem powodzeniem prowadzący własną prywatną szkołę śpiewu w Charkowie. Artyści zbierali huczne oklaski nader licznie przybyłej publiczności i program został przynajmniej potrojony. Również i żywe obrazy, świetnie wystawione dzięki zabiegom pana Dobrosławskiego, architekty, wywołały bardzo dodatnie wrażenie. Po skończonem widowisku rozpoczęły się tańce i wesoła zabawa trwała aż do rana. Publiczność charkowska nie-polska, wogóle dobrze usposobiona dla Polaków, tym razem zwabiona nader przyciągającym programem zabawy, zebrała się bardzo licznie. Wogóle bale polskie, nabierające coraz to większego rozgłosu w szerszych sferach miejscowego towarzystwa, bardzo dodatnio wpływają na złagodzenie uprzedzeń i waśni narodowych. (*Kraj* nr. 8 z r. 1898).

* Związek wychodźtwa polskiego postanowił zbierać składki na stypendyum im. Adama Mickiewicza dla osób, poświęcających się badaniom w zakresie historyi piśmiennictwa ojczystego. Stypendyum ma przyznawać Rada muzeum narodowego w Raperswylu. Składki przysyłać należy pod adresem: E. Korytko. Paris 46 rue de Trevise.

* Z rozlicznych osad i kolonij polskich rozrzuconych na obszarze Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki, Brazylii i innych części świata, nadchodzą wieści o przygotowaniach, mających na celu uczczenie pamięci Adama Mickiewicza. Uczczenie to nie ograniczy się tylko na zwyczajnych uroczystościach i obchodach, lecz prawdopodobnie pobudzi ludność polską na dalekiej emigracyi do żywszej akcyi, mającej na celu utrzymanie narodowego poczucia wśród urodzonych już na obcej ziemi pokoleń polskich i rozwój naszych społeczeństw kolonialnych w duchu narodowym.

W Chicago powstał projekt uczczenia tej rocznicy przez założenie gimnazyum polskiego.

W Kurytybie (Parana) uroczystość Mickiewiczowska obchodzoną będzie wspólnie z rocznicą 3-go maja i z pierwszem zebraniem czyli t. zw. „sejmem polskim“ w Brazylii, zwołanem w celu założenia Związku narodowego polskiego w Południowej Ameryce. W roku Mickiewiczowskim powstanie więc tam instytucya, która stanie się podstawą narodowego bytu tamtejszego polskiego społeczeństwa.

* Z Sao Feliciano (stan Rio Grande do Sul w Brazylii) nadsyłają następującą odezwę: Do właścicieli księgarń i szanownych redakcyj! Tow. oświaty „Czytelnia imienia Adama Mickiewicza“, które się utworzyło dnia 6. stycznia 1898 w kolonii Sao Feliciano za inicyatywą proboszcza ks. Macieja Piecha, uprasza, aby raczyli towarzystwu przysłać książeczki i pisma. lub darmo, lub po cenach zniżonych, wspierając tem dobre chęci swoich rodaków na brazylijskiej kolonii w dziale oświaty. Adres: „Czytelnia im. Adama Mickiewicza“, uniao polaca de leitores em Sao Feliciano, Est. Rio Gr. do Sul, Brazil. Antoni Mendelski, prezydent: Franciszek Lorenc, sekretarz.

Konkursa Mickiewiczowskie. Konkurs na pracę o Adamie Mickiewiczu, przeznaczoną dla ludu, z nagrodą pierwszą 50 złr., z drugą 30 złr. ogłosiło Towarzystwo „Bratniej pomocy“ uniw. Jagiellońskiego w porozumieniu z komitetem obchodu Mickiewicza. Celem pracy jest wzbudzenie zamiłowania do dzieł wieszcza w jak najszerszych warstwach społeczeństwa. Wobec tego wymaga się: 1) Praca ma być napisana stylem barwnym, a sposób przedstawienia ma być jasny i zajmujący; 2) Na tle żywota poety i ówczesnych stosunków społecznych i politycznych uwydatnioną ma być praca twórcza wieszcza; 3) Praca ma obejmować od 6 do 10 arkuszy druku; 4) O nagrodę mogą ubiegać się tylko członkowie „Bratniej pomocy“.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 31. marca b. r. Prace, opatrzone godłem, umieszczonem także na kopercie zamkniętej z nazwiskiem autora, należy nadsyłać pod adresem zarządu Tow. wzaj. pomocy uniw. Jagiell. Prezesem komitetu młodzieży uniw. krakowskiego dla obchodu Mickiewiczowskiego jest Kasper Wojnar, sekretarzem Ksawery Pusłowski, skarbnikiem Emil Bobrowski. Adres komitetu: K. Wojnar, Kraków, Szpitalna 7.

* Młodzież polska w Niemczech ogłosiła następujący konkurs: „Sto lat mija od chwili, gdy największy nasz wieszcz się urodził. W historyi tego całego wieku imię jego przeszło do szeregu świętości narodowych: i wielcy — i maluczcy, i możni — i ubodzy, i młodzi — i starzy zawdzięczają jego pieśni roznieceenie najżywotniejszych uczuć ogólnoludzkich i narodowych. Cóż więc dziwnego, że naród pragnie święcić uroczyście chwilę, w której wiek upłynie od dnia jego urodzin? Młodzież polska w Niemczech chce również do tego się przyczynić, a za jeden z najbardziej pożytecznych sposobów do uroczystego uczczenia tej chwili uważa jak największe rozszerzanie, zgłębianie i wpajanie w siebie tych wzniosłych myśli naszego mistrza, któremi on podniósł ducha narodowego ku wyżynom piękna i dobra i do czynów

wielkich zapalił. Obowiązkiem staje się wobec tego wyświetlanie sobie poszczególnych stron jego działalności. Poniżej wyłuszczona sprawa, oby zachętą była i obfity mogła przynieść owoc!

Młodzież polska pragnie wydać książkę, której treścią ma być rozpatrzenie stosunku Adama Mickiewicza do młodzieży polskiej. Konieczność takiego wydawnictwa zdaje się być jasną: kto stworzył „Odę do młodości“, ten wieszczem młodzieży być musi; kto w życiu młodzieży wileńskiej taką rolę odegrał, ten ideały swe młodzieży przekazał; kto wreszcie przez całe swe życie dowody składał, że w młodzieży polskiej upatruje wielką siłę, do wielkich czynów i dążeń powołaną, ten bezwarunkowo na życie tej młodzieży wpływ wywrzeć musiał. Miało też to miejsce niewątpliwie. Wobec tego wyjaśnienie stosunku poety do młodzieży jego czasów, a przytem wypowiedzenie tego, co młodzież dzisiejsza w jego dziełach wyczytać powinna i musi — oto myśl przewodnia zamierzonego wydawnictwa.

Co się tyczy zewnętrznej formy urzeczywistnienia powyższego planu, redakcya *Przeglądu Wszechpolskiego* została uproszoną do pośredniczenia w tej sprawie, a to w sposób następujący:

Na napisanie powyżej scharakteryzowanego dzieła ogłasza się konkurs z terminem nadsyłania prac do dnia 1. września 1898 roku pod adresem redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego* (Lwów, ulica Małeckiego, l. 3). Do współudziału w konkursie zaprasza się wszystkich, kto tylko poruszoną kwestyą zajmować się pragnie. Prace mają być nadsyłane bezimiennie, przepisane nie ręką autora, a zaopatrzone w godło. Nazwisko autora ma być w zamkniętej kopercie, zaopatrzonej w równobrzmiące godło rękopisu.

Oceną prac nadesłanych zajmie się sąd konkursowy, którego skład ogłoszonym będzie najdalej do dnia 1. maja b. r. Praca, uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie pięciuset (500) marek, przyczem zostaje własnością młodzieży organizującej konkurs niniejszy i wydaną będzie nakładem tejże, a połowa dochodu z rozsprzedaży przypadnie na rzecz autora. Na karcie tytułowej pomieszczonem będzie: „Wydane staraniem młodzieży polskiej dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza“.

Wydanie książki nastąpi w jak najszybszym czasie, dzięki czemu spodziewać się można, że w sam dzień tak drogiej nam rocznicy dzieło już w rękach czytelników znajdować się będzie.“

* Krajowy komitet obchodu jubileuszu A. Mickiewicza na Bukowinie, ustanawiając program uroczystości w Czerniowcach d. 22. maja odbyć się mającej, uchwalił między innemi, iżby przed rozpoczęciem uroczystego przedstawienia w teatrze wygłoszono stosowny prolog.

W wykonaniu tego polecenia komitet wykonawczy ogłosił konkurs na napisanie prologu, odpowiadającego uroczystości jubileuszowej a zastosowanego do stosunków żywiołu polskiego na Bukowinie. Utwory (wierszem) nadesłane być mają najpóźniej do dnia 15. kwietnia 1898 roku na ręce prezesa komitetu, Józefa Wisłockiego, c. k. radcy dworu (Czerniowce, ulica Józefa l. 12). Jako nagrodę za najlepszy utwór wyznaczono kwotę 20 koron. Nadto trzy utwory, uznane za najlepsze, ogłosi drukiem *Gazeta Polska* w Czerniowcach, płacąc autorom honoraryum po 20 halerzy od wiersza.

Odczyty, artykuły, notatki bibliograficzne, portrety i t. d. Na posiedzeniu wydziału filologicznego Akademii umiejętności w Krakowie, odbytem dnia 14. lutego pod przewodnictwem prof. K. Morawskiego, członek prof. dr. J. Tretiak przedstawił rozprawę swoją p. t. „Cześć Mickiewicza dla Najświętszej Panny“, i wykazywał na utworach poety, jak ta cześć w różnych okresach jego twórczości przybiera odmienny charakter, jak przeobraża się stosownie do nastroju poety w danym okresie, stosownie do prądów, współcześnie go ogarniających. Autor wskazał pięć różnych faz w ewolucyi tej czci, pięć różnych sposobów przedstawienia Najśw. Panny w poezyi Mickiewicza.

* W krakowskim „Związku literackim“ wygłosił w drugiej połowie lutego p. Józef Kotarbiński odczyt na temat: „Pan Tadeusz jako epos“. Prelegent rozwinął pogląd na istotę i warunki powstawania epopei w wszechświatowej literaturze, a scharakteryzowawszy w treściwych rysach największe epopeje od Iliady i Odyssei do indyjskiej Ramajany i Mahabaraty, pieśni Ossyjana i Sag skandynawskich i cyklu Nibelungów, wskazywał na zasadnicze cechy „Pana Tadeusza“, doszukiwał się wspólnych właściwości literackich i na zasadzie tego rozumnie i przekonywująco ułożonego wywodu wykazywał, że arcydzieło naszej narodowej poezyi jest eposem w wielkim stylu, bo jest odwzorowaniem życia narodowego we wszelkich kierunkach, odbiciem kataklizmu historycznego i zarazem obrazem obyczajowym życia dawnej Polski szlacheckiej.

* *Nowa Biblioteka uniwersalna* w zeszycie z dnia 15. lutego rozpoczęła drukować „Wybór listów Adama Mickiewicza“. Jest to wydanie, które ma na celu ułatwić szerszej publiczności zapoznanie się z korespondencyą wieszcza, dla swej obszerności i ceny nie każdemu łatwo przystępną. Wyboru dokonał autor znakomitszej monografii o Mickiewiczu i znakomitych studyów o utworach jego, prof. Kallenbach, który także opracował rzecz gruntownie a w porozumieniu z synem poety, p. Władysławem Mickiewiczem. Wszystko to jest rękojmią, że

wybór zrobiono z wielką znajomością przedmiotu, a wydanie będzie umiejętne. Z ostatnimi arkuszami listów pojawi się przedmowa p. Kallenbacha i portret Mickiewicza.

* Redakcya *Muzeum*, organu Tow. nauczycieli szkół wyższych we Lwowie, ma zamiar cały zeszyt majowy poświęcić wyłącznie Mickiewiczowi.

* *Życie* nr. 11 w liście ze Lwowa (z dnia 8. marca) omawia działalność komitetu Mickiewiczowskiego, sprawę założenia uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza i sprawę pomnika Mickiewicza we Lwowie. W tym samym numerze podano także reprodukcyę „Głowy Mickiewicza" (będącej w posiadaniu prof. L. Wyczołkowskiego), rzeźby zmarłego niedawno artysty-rzeźbiarza, śp. Antoniego Kurzawy. „Głowa" ta jest najlepszym szczątkiem modelu do posągu Mickiewicza i lepszą pracą od pozostałej sklejonej po rozbiciu przez artystę figury.

* Luźne dokumenty do życiorysu Adama Mickiewicza podał prof. T. Wierzbowski. Grudniowy zeszyt *Ateneum* 1897. (Por. *Przegląd literacki* nr. 3 r. 1898).

* Krzeszowski X.: „Oda ku uczczeniu A. Mickiewicza". *Gwiazdka cieszyńska* nr. 3 r. 1898.

* Hoffman K.: Fragment z poematu „Adam Mickiewicz". *Gazeta lubelska* (numer gwiazdkowy).

* Kallenbach: „Adam Mickiewicz". (*Głos* nr. 71. Chmielowski; K. J. Heck w *Przeglądzie powszechnym* — grudzień r. 1897).

* Zdziarski St.: Przyczynek do genezy „Powrotu Taty" Mickiewicza. *Przegląd lit.* nr. 2 r. 1898.

* Zdziarski St.: „Pierwiastek ludowy w poezyi Mickiewicza". *Lud*, t. IV. zeszyt I.

* Trąmpczyński Wł.: „Dawison i Alpuhara". O deklamowaniu Alpuhary przez Dawisona w Poznaniu. *Biesiada lit.* nr. 1 z r. b.

* W Warszawie, w wydaniu drugiem powiększonem, ukazał się „szkic estetyczny" p. Daniela Zglińskiego, p. t. „Humor w Panu Tadeuszu".

* „Żywot Adama Mickiewicza podług zebranych przez siebie materyałów oraz z własnych wspomnień — opowiedział Władysław Mickiewicz". W Poznaniu 1890—1895. Cztery tomy. *Nowa Reforma* nr. 40 z r. b. i n.

* *Kuryer niedzielny* zamieścił w dalszym ciągu szereg ilustracyj do artykułu L. Uziębły „Pamiątki po Mickiewiczu w Wilnie". W ostatnich numerach znajdujemy „Widok na bulwar nad Wilią z górą Zamkową w Wilnie", „Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej" i „Widok Ostrej Bramy z czasów pobytu Mickiewicza w Wilnie" według szkicu

współczesnego. W ten sposób złożyć się może prawdziwe album Wilna z początków bieżącego stulecia.

* W *Przeglądzie literackim* K. Bartoszewicza za rok 1897 znajduje się szereg cennych rozpraw, uwag, notat i t. p., odnoszących się do Mickiewicza. Oto ważniejsze: A. Chmiel: Dzieła A. Mickiewicza w Rzeczypospolitej krakowskiej (nr. 1); „Czterdzieści cztery“ w oświetleniu J. Kallenbacha i D. Toporskiego (nr. 13 i 14); Lange: „Czterdzieści cztery“ (nr. 13 i 14): Rawita: „Zkąd się wzięło w Panu Tadeuszu nazwisko Kozodusin“ (nr. 10); Wspomnienia E. Litwińskiego o Mickiewiczu. Lelewelu i t. d. (nr. 5); Al. Świętochowski o Mickiewiczu (nr. 6); „A imię jego czterdzieści cztery“. streszczenie artykułu prof. Wierzbowskiego — polemika z nim — o pochodzeniu matki Mickiewicza, przez K. Bartoszewicza (nr. 17—18); Jak powstało widzenie ks. Piotra w „Dziadach“ — opowiadanie Zygmunta Bartoszewicza i uwagi nad niem (nr. 17—18); „Iris“ Mickiewicza, artykuł T. Wierzbowskiego (nr. 21): Matka Boska nowogrodzka na czele „Pana Tadeusza“ (nr. 21); Ostatnie chwile Mickiewicza — list p. J. Jasieńskiego (nr. 8); Jak wygląda komitet Mickiewiczowski w Warszawie a jak w Krakowie. — Franko o Mickiewiczu (nr. 10); Porównanie składek na pomnik w Galicyi i Królestwie — Pomnik Mickiewicza przed 109 laty (nr. 11): Kto daje składki na pomnik Mickiewicza? — Konkurs *Kuryera warsz.* na życiorys Adama (nr. 12); Galicya w składkach na pomnik Mickiewicza — Składki włościan na tenże pomnik (nr. 13).

* *Kraj* w nrze 8 z r. b. podaje portret Wacława Gasztowtta, profesora w szkole polskiej na Batignolles i w Collège Chaptal w Paryżu a tłómacza Mickiewicza. Jak wiadomo z lutowego zeszytu *Przewodnika*, p. Gasztowtt tłómaczy obecnie „Pana Tadeusza“. Lutowy zeszyt *Bulletin Polonais* ogłosił drugą księgę epopei w tłómaczeniu p. Gasztowtta.

* W dodatku literackim do gazety rossyjskiej *Żizń i Iskustwo*, wychodzącej w Kijowie, znajduje się obszerny artykuł o Mickiewiczu, razem z jego portretem, napisany przez p. K. S. z powodu setnej rocznicy urodzin poety. Artykuł napisany jest z wielką sympatyą dla autora „Pana Tadeusza“.

* W miesięczniku *Russkij Archiw* (nr. 1 z r. b.) znajdujemy następujący wyjątek z listu znakomitego poety rossyjskiego, Żukowskiego, do mieszkanki Moskwy, p. Jełaginej: „17. grudnia. Pani! Mickiewicz był u mnie. Bardzo mi przypadł do serca. Musi być wielkim poetą. Nic z jego utworów nie znam, ale to, co przeczytał mi w lichej prozie francuskiej ze swego wstępu do poematu, przez niego ukonczonego, jest wyborne. Jeżelibym teraz pisał, albo miał czas do pisania, zarazbym

się rzucił do tłómaczenia tego poematu. Wieje z niego życie Walter-Scotta.“ W przypisku podano, że list ten odnosi się do 1828 albo do 1829 r. Jest to przypuszczenie błędne: niewątpliwie Żukowski pisał to w r. 1827, kiedy Mickiewicz przyjechał do Petersburga w sprawie wydania tam „Konrada Wallenroda“.

* *Swetozor* zamieścił dwie ryciny, przedstawiające przyszły pomnik Mickiewicza w Warszawie, ze stosownem objaśnieniem.

* Petersburski *Wiestnik Jewropy* drukuje nowy przekład „Sonetów krymskich“ Mickiewicza.

* *Głos narodu* ofiaruje w roku bież., jako jubileuszowym roku Mickiewiczowskim, prenumeratorom swoim reprodukcyę artystyczną portretu, który jest dziełem utalentowanej malarki, Zofii Szymanowskiej, siostry Celiny, małżonki A. Mickiewicza. Zofia Szymanowska wyszła później za poetę Teofila Lenartowicza i przed kilkunasty laty umarła we Florencyi.

* W salonach warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych p. Kazimierz Mrówczyński z Paryża zamierza wystawić szereg rysunków do „Pana Tadeusza“.

* Firma Gebethnera i Wolffa w Warszawie wydała świeżo dwie kompozycye aktualne, mianowicie: Wincentego Lewandowskiego „Marsz jubileuszowy“ i Ludwika Tisserant'a nokturn zatytułowany: „Cieniom Mickiewicza“.

* Nakładem A. Landowskiego i Sp. we Lwowie ukazały się w handlu korespondentki z portretem A. Mickiewicza w 5. rodzajach.

KRONIKA LITERACKA.

Powszechna Wystawa krajowa i siły produkcyjne kraju. — Tomu I. zeszyt 1. Lwów 1897, str. 314. — Tomu II. zeszyt 1 (str. 86) i zeszyt 7 (str. 145). — Tomu IV. zeszyt 1 (str. 71, 2 mapy i 9 tablic).

Wystawa krajowa r. 1894 miała być dla Galicyi nie przemijającym popisem, nie na efekt obmyślonym eksperymentem, lecz poważnym przeglądem sił i usiłowań dotychczasowych, rachunkiem sumienia a zarazem początkiem bardziej niż dotąd wytężonej, systematycznej pracy nad ekonomicznem podniesieniem kraju. Że nie goniła za błyskotliwymi efektami a podjęta. założona i przeprowadzona była w sposób poważny, że była kierowana wielką myślą obywatelską i świetnie spełniła nadzieje, jakie z nią łączyło społeczeństwo: o tem wiemy wszyscy dobrze. Wiemy także i o tem, iż Wystawie tej zawdzięcza powstanie wiele, bardzo wiele racyonalnych i rozumnych przedsiębiorstw, myśli i usiłowań — czy jednak i w jakiej mierze dała ona istotnie nowy pęd pracom społeczeństwa około ekonomicznego odrodzenia się, czy i w jakiej mierze stała się istotnie punktem wyjścia wytężonej a systematycznej pracy nad ekonomicznem podniesieniem kraju, o tem orzec będzie można dopiero po dłuższym przeciągu czasu. W każdym razie było rzeczą wysoce pożądaną i słuszną utrwalić wyniki Wystawy w pamięci społeczeństwa, krytycznie je ocenić, wyciągnąc z nich odpowiednie praktyczne wskazówki i wnioski — wznieść Wystawie godny jej pomnik literacki.

Z uznaniem też i zadowoleniem powitano po zamknięciu Wystawy zapowiedź, że utworzony komitet wydawniczy, poparty przez Wydział krajowy i przez Sejm, przystępuje do wydania dzieła pod tytułem u góry położonym. Cel dzieła miał być przeważnie ekonomiczny; z ubolewaniem dowiedziano się wprawdzie, że inne bardzo doniosłe działy i bardzo dodatnie wyniki Wystawy miały być pominięte — zrozumiano jednak, że intencyą komitetu kierowało nie lekceważenie n. p. tak świe-

tnego na Wystawie lwowskiej działu sztuki retrospektywnej i współczesnej, lecz brak potrzebnych na ten cel a bardzo znacznych funduszów, oraz myśl, iż nie stać nas na ozdobne wydawnictwa artystyczne, ale na wydawnictwo o celu głównie praktycznym pieniądze znaleźć się muszą, bo to potrzebne do życia narodu, do jego ekonomicznego rozwoju, a zatem w następstwie także dalej i do rozwoju sztuki, która do pełnego rozwoju potrzebuje również dobrobytu społeczeństwa.

I pieniądze się znalazły; wydawnictwa jednak przez długi czas oczekiwano nadarmo. Często bywało w naszych dziejach, iż umieliśmy zwyciężać, nie umieliśmy zwycięztw wyzyskiwać; coś podobnego — *mutatis mutandis* — powtórzyło się i tutaj. Wrażenie, jakie Wystawa wywarła w całem społeczeństwie, było silne, nie umiano go jednak wyzyskać, przynajmniej o tyle, o ile do tego posłużyć mogło — a posłużyć było powinno — powyższe wydawnictwo, gdyby się było ukazało w czas. Tymczasem dopiero w trzy lata po zamknięciu Wystawy poczęły się ukazywać pierwsze zeszyty, a dotychczas wyszło ich cztery na zapowiedzianych 25! Zainteresowanie zapowiedzianem dziełem tymczasem naturalnie zmniejszyło się, — wrażenie Wystawy straciło swą pierwotną świeżość i siłę, zatarte nowemi wrażeniami, — praktyczne znaczenie dzieła obniżyło się ogromnie. Dzisiaj doprowadzenie go do skutku będzie już tylko po prostu wywiązaniem się z długu moralnego wobec Wystawy, spełnieniem danego przyrzeczenia wobec publiczności. A szkoda, wielka szkoda...

Wydane dotychczas zeszyty przedstawiają się poważnie a pod względem zewnętrznym okazale. W pierwszym zeszycie tomu pierwszego, prócz kilku słów przedmowy, znajdujemy geograficzno-etnograficzny szkic kraju naszego pióra Bolesława A. Baranowskiego, rozprawę o ludności (gęstość zaludnienia, rozsiedlenie ludności, podział jej podług zajęć) prof. Tadeusza Pilata, dalej historyę i organizacyę Wystawy, opis placu Wystawy i kronikę Wystawy, opracowaną przez dra Tadeusza Dwernickiego. W tej części, bogato ilustrowanej portretami, widokami z Wystawy, reprodukcyami rozmaitych pawilonów i scen z życia wystawowego, znajdujemy dokładnie opowiedzianą, miesiąc za miesiącem, prawie dzień za dniem historyę Wystawy, opisane jej wszystkie ważniejsze momenta i epizody, uwiecznione wszystkie piękne i podniosłe słowa i myśli, które w czasie jej padły, lub którym dała podnietę. Nie pominięto tu nic i nikogo, to też z uznaniem dla skrzętności autora musi się łączyć wdzięczność za tę miłą pamiątkę po Wystawie. Dodane jest statystyczne zastawienie wystawców oraz mapa, przedstawiająca gęstość zaludnienia powiatów sądowych Galicyi, wreszcie pierwotny i ostateczny plany sytuacyjne wystawy.

W zeszycie pierwszym tomu II. znajdujemy cenne prace: dra Władysława Pilata „Własność ziemi i stosunki posiadania w Galicyi“ i prof. Władysława Lubomęskiego „Uprawa ziemiopłodów“. — W zeszycie siódmym tegoż tomu Juliusz Starkel w sposób zajmujący i barwny opisuje „Łowiectwo“ na Wystawie, mówiąc przy tej sposobności w ogóle o łowiectwie u nas, a ustęp ten ozdobiony jest kilkunastu rycinami; podobnie także wyczerpująca i ważna rozprawa Zygmunta Fiszera o „Rybactwie“, do czego dodano mapę Galicyi pod względem rybackim w r. 1894.

Zeszyt pierwszy tomu IV. zawiera rzecz o „komunikacyach“ część pierwsza: „Drogi i koleje“ przez prof. Karola Skibińskiego. Bardzo cenne to studyum objaśnione jest kilku rycinami, dziewięciu tablicami, przedstawiającemi rozmaite przekroje, profile itd. dróg i mostów w Galicyj, oraz dwiema mapami, uwidoczniającemi plan dróg w Galicyi w r. 1893 i rozwój ich budowy w okresie autonomicznym.

A teraz — oczekujemy następnych zeszytów. *(ab)*

Prawo prywatne austryackie przez Ernesta Tilla, doktora praw, profesora Uniwersytetu lwowskiego, członka-koresp. Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom IV. Wykład nauki o stosunkach obowiązkowych, częśc II. (szczegółowa). — We Lwowie, Seyfarth i Czajkowski, 1897, str. 465.

Dzięki wytrwałej pracy prof. Tilla, będziemy mieli systematyczny wykład całego prywatnego prawa austryackiego. Czem to jest dla polskiej nauki prawoznawstwa w ogóle, czem dla nauki jurisprudencyi w naszym specyalnie kraju, — mówić nie trzeba; wystarczy stwierdzić, że w rozbudzonym w ostatnich latach ruchu naukowym w zakresie prawa będzie to ogromny krok naprzód, będzie zrównaniem, przynajmniej w pewnej mierze, ruchu tego z pracą naukową innych ościennych społeczeństw. Dlatego prof. Tillowi należy się szczere uznanie za jego pracę, którą fachowa krytyka postawiła już dawno wysoko.

Do poprzednich tomów przybył obecnie tom czwarty, w którym autor w sposób systematyczny omawia szczegółowo rozmaite stosunki obowiązkowe; wykład o zobowiązaniach w ogólności, o ich naturze i charakterze prawniczym mieścił się już w tomie poprzednim, podobnie jak wykład tych wszystkich rodzajów umów, które mają ogólne znaczenie (cesya, nowacya, poręka itd.), tudzież nauka o umowach jednostronnych, o ile one nie zostają w związku z prawem familijnem i spadkowem. W wydanym obecnie tomie, biorąc za podstawę podziału przyczynę powstawania szczegółowych zobowiązań, mówi prof. Till w rozdziale I.

o stosunkach obowiązkowych, wynikających z umów, a mianowicie o kontraktach o zwrot (kontrakty składu, wygodzenia, pożyczki, zastawu), o kontraktach o wymianę (kontrakty zamiany, kupna, najmu rzeczy, najmu pracy, pełnomocnictwa), o kontrakcie spółki i kontraktach losowych. — W rozdziale drugim jest mowa o stosunkach obowiązkowych, wynikających z czynności niedozwolonych (jak o obowiązku wynagrodzenia szkody, o naruszeniu wolności osobistej, o obrazach czci itd.), — w ostatnim zaś rozdziale o stosunkach obowiązkowych, wynikających z innych przyczyn, aniżeli dobrowolna umowa lub czynności niedozwolone. W szczególności jest tu mowa o sprawowaniu cudzych interesów bez zlecenia, o użyciu rzeczy na korzyść drugiego, o t. zw. wzbogaceniu się nieusprawiedliwionem w ogólności, o zapłacie przez pomyłkę, oraz o innych prawach żądania zwrotu, zwłaszcza zaś o żądaniu zwrotu świadczenia dla przyczyny zabronionej. — W zakończeniu dodany jest alfabetyczny spis rzeczy omówionych w tomie IV

Z pamiętnika Romana 1859—1863. Wydał A. — Kraków, nakład i druk Wł. L. Anczyca i spółki, 1898, str. 97 z portretem.

Jest to zajmujący, według opowiadania jednego z uczestników wypadków roku 1863, który poryw swój przypłacił długoletnią męką wśród mrozów Sybiru, skreślony przyczynek do historyi początków ostatniego powstania. W pierwszym rozdziale mowa jest mianowicie o polskiej szkole we Włoszech (w Genui i Cuneo) w latach 1859—1862, — w rozdziale zaś drugim o początkach powstania r. 1863 na Podlasiu i na Litwie.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

TOMASZ ZAN W WIĘZIENIU.

Czcigodna wdowa Tomasza Zana pozwoliła znanemu literatowi warszawskiemu przejrzeć jej archiwa rodzinne. Poszukiwania p. M. Gawalewicza rzucą zapewne nie mało światła na postać Tomasza Zana, ale w prywatnych zbiorach znajdują się ważne dokumenta, tyczące się założyciela patryotycznych związków litewskich. Dokumenta te potwierdzają słowa Mickiewicza w liście do J. Czeczota z 5. stycznia 1829 r. „Przypomnij, jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym. Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcej warte, niż dziesięć lat naszej teraźniejszej stałości. Dał on próbę kochania!“ [1])

Wiadomo, że więźniowie wileńscy korespondowali tajemnie z miastem. Zan najczęściej pisywał do Zofii Malewskiej. Bileciki jego nie zawsze datowane, często ciemne, niekiedy kreślone w stanie graniczącym z obłędem, tchną zawsze szlachetną niezłomną wolą poświęcenia się dla drugich, ocalenia kolegów.

Pierwszy list Zana bez daty pisany był prawdopodobnie w marcu 1822 r. do Fryczyńskiego, wysłanego za granicę dla studyów agronomicznych kosztem uniwersytetu wileńskiego:

„Donoszę ci naprzód, że już nie będziesz krzyczał na moje bazgraniny, bo zdecydowałem się mieć sekretarza; prawdziwie miło leżeć na łóżku i pisać do ciebie, choć nie nadto ekonomicznie, ale wcale politycznie i po pańsku. Odebrałem nasiona, książki o manufakturach i list, w którym ukazujesz przez swoją dobroć serca źródło u Karola, z któregobym mógł w gospodarce interesa kierować. Nie podziękowałem ci wnet po odebraniu, bo to było latem, a sam

[1]) Korespondencya Adama Mickiewicza, t. I. str. 21.

wiesz, jak czas wtenczas rolnikowi drogi: prawdę też mówiąc, wielki ze mnie do pisania leniuch. Teraz zatem z całą serdecznością za wszystko dziękuję, kiedy mam czas wolniejszy, kiedy wszystkich zima pozamykała. Januarius, Februarius i to bezpieczny i spokojny sobie człowiek przesiedział za piecem, choćby mu kożuch i taratatkę zdjęli, dlatego też już i pieniędzy nie potrzebuję, a twoja ofiara i przysługa zawsze jednakże i w twojem szlachetnem i w mojem wdzięcznem sercu zostawiła takąż samą przyjemność, jakby spożytkowaną była. Gospodarstwo moje tak idzie, jak w tych złych charystycznych czasach iść może. Wielu ich licho wie, co chcą zarzucać i narzucać Thaerowi. Sam ułożyłem organizacyę folwarków, sam przepisałem instrukcyę dla ekonomów. Oto nie powiesz już, że moja agronomia nierozumowana, że jestem rutynistą. Jak się ma Hieronim, czy zdrów, czy wesół, czy wysoko skacze? Jeżeli nie, powiedz mu, że my wszyscy zdrowi, choć czasem koło serca zapiecze, ale to nie przeszkadza rolnikowi ani rozumować, ani młócić, a nietylko zdrowi, ale też go kochamy. Ale! chłopczyk upiecze raczka, jak mu też wspomnę Felę, którą prawie dzieckiem zostawił, porzucił jako dziecko, wyjechał i zapomniał. Ona podrosła, poszła za mąż i umarła, biedna, taka piękna, exenterują teraz; są tak głupi doktorowie, którzy chcą wmówić ojcowi, że z miłości jego umarła, muszą też mówić, że miłością jego żyła. Niechaj się jednak nie troszczy i smuci; za powrotem wyswatam mu taką lalę cacę a szkoda dziewczynki. Na wszystko i za wszystko ten *łeb trójgraniasty* [1]), mąż basetla odpowiedzieć powinien, a co *jemu do tego* [2]), Hieronimowi do tego? Wybaczaj, braciszku za moje gawędy prostego wieśniaka. Cóż ci mam pisać, który więcej odemnie i znasz i umiesz, widziałeś i widzisz. Może jeszcze jakie książki przyślesz, a lepiej nasiona kartofli, to ja znów, da Bóg doczekać, odpiszę. Ale w las nikogo nie puszczam, a kiedy, da Pan Bóg, pięknie się podhoduję, porobiłem przeręby podług prawideł leśnictwa, choć to kanalstwo złodzieje czasem podkradają i najpiękniejsze drzewa wycinają.

Bądź zdrów."

---

[1]) Słowa kursywą przekreślone w tekscie. W listach ówczesnych Zan często nosi to przezwisko, dane mu jest w wierszu Fr. Malewskiego:

Bo nie ma wśród nas czoła
W troisty rżniętego kąt.

(*Żywot Adama Mickiewicza*, t. I. str. 128).

[2]) Słowa kursywą przekreślone w tekscie.

Po aresztowaniu Zofia Brochocka wielce się niepokoiła o brata, który wówczas bawił w Niemczech. Zan pisał do niej w bileciku bez daty:

„Zosiu, miejmy dobre nadzieje. Z Franciszkiem nic się złego stać nie może, bo on jak serca naszego jest największą częścią, tak w toczącej się sprawie jest najmniejszą figurą, która i łatwo się wytłumaczy, wolną będzie od wszelkiego złego.“

W innym liście z 3-go (października) dodawał:

„Ja to tylko mogę i powinienem cię najrzetelniej upewnić i Marynię, że o Franciszka nie ma czego się lękać. Gdyby kto wie jakie wyszukali i narzucili na nas winy, on do żadnej należeć żadną miarą nie może, łatwo się wytłumaczy i wnet z wami szczęśliwy będzie. Trochę ucierpi na tem, że go tak wcześnie z wojażu wracają, ale się to nagrodzi niewypowiedzianą przyjemnością oglądania i uściskania waszego.“

W liście z 19-go (zdaje się, że października), Zan pisze:

„Wspomniałeś enigmatycznie o notach do tryoletów, więc ostatni raz próbowałem przypomnieć Ceci i kto wie, jak napisałem, dlategoż nie trzeba je grać co do słowa, jak napisano, ale muzyk sam powinien zgadnąć, czego ja chciałem a czego wyrazić nie umiem. Riel obiecał do kilku tryoletów zrobić muzykę i przysłać na ręce Gastla w księgarni Zawadzkiego: więc czy sam, czy przez kogo innego dowiedz się, jeżeli ma, odbierz i śpiewaj, a jeżeli nie, można przypomnieć się Rielowi. Sądzisz zapewne tak, jak Janek, że ja dosyć mając czasu, powinienem i mogę skupić się i każdej mojej robocie nadać ważność i wykończenie; bez wątpienia ja tak bym sądził, gdybym nie był więźniem, i sam tak bym czynił, gdybyście mnie wolnego w pewnych czasach zamykali, ale teraz bez książek, ołóweczkiem zawsze koniecznie muszę na jednej ćwiarteczce, w jednej teraźniejszej godzinie, w jednym wieczorze kończyć to wszystko, cobym wymyślić i przedsięwziąć mógł, bo o jutrze wiedzieć trudno, jutro zdarzenie smutne może przerwać, zmieszać, zabrać mnie samego może. Dlategoż zawsze chwytam, a mnóstwo myśli często niedojrzałych, nierozwinionych, jednym wyrazem odbywam, któryby mnie kiedyś mógł przypomnieć to, co myślałem, do rozwijania, do szykownego i jasnego ułożenia dopomógł i pobudził. Proszę was, ani spodziewajcie się, ani żądajcie po mnie tego, czego choć najmocniej pragnę, wykonywać z samego położenia niepodobieństwo. Cio-

ska mnie straszy, kiedy zdaje się szukać w moich kartkach czegoś naiwnego, coś interesującego, wspomina o potomności, o której ja nigdy nie myślę. Ja tylko piszę dla was, którzy — choć się zaśmiejecie — to dla mnie najmilej, piszę dla rozrywki, dla potrzeby nieugaszonej obcowania, rozmawiania z wami. Gdybym przynajmniej czas wiedział, przez jaki mam tu siedzieć — jużby łacniej było coś przyjemniejszego wam udzielić. Cała korzyść, jaką tu w zamku odnieść mogę, jest, że jeszcze bliżej poznam się z sercem i umysłem moim, choć tego niedostatków zapełniać czem i jak nie mam, serca doskonale wypróbuję, a oprócz tego poznam się z gitarą. Czy nie dostałbyś gdzie aryi na gitarę, może poznasz Bramatego, on też może dla Frêra nie odmówi. Od ostatnich słów tydzień mija, byłem najspokojniejszy, najpogodniejszy, najzdrowszy, nawet prawie wesoły, jak tylko w takiej samotności być może. Jakże jej niebieskie, czarujące słowa, wyrazić nie umiem, łagodzi, osładza, uczy, unosi, zapala, nadaje mocy. Teraz mogę powiedzieć i zalecać, nic nad *Sophia*, nic nad *philosophia*. Umarłbym dotychczas, gdyby nie ona, gdybyś ty o mnie nie *(sic)* zapomniał. Proszę cię, oświadcz moją wdzięczność bez granic R. Nigdym nie godzien, nie zasłużyłem na tak szacowną pamięć, nigdym się nie spodziewał, ażebym mógł bydź kiedy tak szczęśliwym, jak jestem. Cioska do zbytku o mnie troskliwy, że nie wiem, jak mu dziękować. Możesz być milsza dobroć; ona mnie i w tem tak skutecznie wyręcza, dziękuje za mnie. U mego hrabiego kuchnia nadto żołnierska. Jestem nie wymyślny, chcę się przyzwyczaić, nawet nigdy się mnie o jedzeniu nie myśli. Wspomniałem o tem Ciosce. Kto wie, zkąd mam chleb smaczny i biały, ryby smaczne i wina nigdy nie brakuje, piję z wodą. Święte posłanki łaskawe o mnie mają staranie. Lękam się i troszczę, abym nikomu nie był ciężarem. Ja mogę do wszystkiego przywyknąć, już mnie i buławą nie zabiją, kiedy tyle bez was przeżyłem. O wierszach i pismach to jeszcze autorowie mówić mogą, że nie czytali, a przynajmniej miejsca ostrzejsze opuszczali na rozkaz przewodników. Nikt też autorów pod sąd i karę nie podaje, choćby najstraszniejsze dzieła przynieśli do cenzury, byleby publiczności nie były udzielane. Czy nie możnaby do Fry.[czyńskiego] napisać tak mądrze, aby Fran.[ciszka] uspokoić; oprócz tych wszystkich trwóg, jeszcze jemu kto wie, co się roić będzie. Ja nie odpisałem Fry., nie podziękowałem za nasiona, za książki, za ofiary, jakie obiecywał, ztąd assumpt Fran. Hieronimem nazywać, pisać o gospodarce, niby ja piszę stary gospodarz, dyktując swemu sekretarzowi: nie odpisałem, bo wiosną i latem wiele robót, teraz zamknięci, zdrowi. Januarius bezpieczny,

odpisujem, chwalę się organizacyą ekonomiki całej i instrukcyą dla ekonomów, bez podpisu, z datą w Kiernowie. Biedny Oleś! listy te jeszcze na rogatkach zabrali. Cóż tam więcej? O stryju, o karnawale? Nie dawaj się, zmiłuj się, do kozy, bo płakać będę. Kochajcie, jak ja was. O Zosiu! Zosiu! Zosiu!“

Następne wiersze bez daty; nie wiadomo czy pisane przed aresztowaniem, czy w więzieniu.

ŚPIEWEK.

Po smutku radość.

Szumią wichry, warczą burze,
Noc na ziemi, strach w naturze,
Słońce błyska na jutrzence,
Dzwoni ptaszek, kwitną wieńce.
Strumienie mruczą
Przez okolice,
Młodziany huczą,
Tańczą dziewice.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?
Cnota błyska na świtanie,
Światło dnieje, wolność wstanie.
Radzi się uczą
Żyć dla ziemice,
Młodziany huczą,
Tańczą dziewice.

Czarne dole czas porusza,
Serce boli, smutna dusza,
Dzień błyska słodką nadzieją,
Wdzięcznie się usta rozśmieją.
Pięknej dziewczynie
Kraśnieje bladość,
Łezka nie płynie,
Po smutku radość.

Serce się z sercem zespoli,
Jedno cieszy, jedno boli,
Słodkie życie tli po mału,
Na wieki nie ma rozdziału.
Pod jednem wieczkiem
Sen nas omroczy,
Jednym piaseczkiem
Zasypią oczy.

Zan czyni 9. października niektóre wzmianki o tych schadzkach więziennych, unieśmiertelnionych w *Dziadach:*

„W tych czasach widzieliśmy cię w ogrodzie, aleś była podwiązana, poznaliśmy, że tobie coś dolega. Koledzy i przyjaciele nas nie zapominają. Dosyć często bywały synody, wszystkie mają duch rozrzewniającego rozweselenia. Adam improwizuje. W piątek obchodziliśmy imieniny naszego najukochańszego Franusia... P. Szosłowickie uczyniły nam piękne prezenta: Jankowi sznurek z błękitnych paciorek, Adamowi kieseczkę także z paciorek, mnie bukiet na papierze wyszyty jedwabiem, wszystko to własnej roboty. Ludwika wyszywa pugilares, pierścionek mi swój nosić pozwoliła do obaczenia się. Czcigodna P. Rtowa także pierścionek do powrotu."

Więźniowie żyli w ciągłej obawie, że władza odkryje ich stosunki z miastem. W kartce bez daty, odciętej od listu, czytamy na jednej stronie:

„Onufry wszystko może czytać, broń Boże komu pokazać, ona jedna autentyki chować może. Onufremu w potrzebie daję moc czynienia z nich wypisów, byleby opuszczał to, co się jej tycze."

Na drugiej stronie:

„Wolniejszych myśli; niszczę wszelkie ślady wewnętrznej komunikacyi. Z Onufrem tak serdecznie, jak ze mną powierzaj wszystko. O Regen cokolwiek donieście. Nic wczoraj nie pisałem wieczorem. Czytam tylko."

Zdaje się, że Zan przesłał za pośrednictwem Adama portrecik swój, że ten portrecik nie doszedł do rąk Malewskiej i że przypuszczała, iż poeta sylwetkę tę rozmyślnie zniszczył. Zan odpowiada w bileciku bez daty:

„*Sobota popołudniu.*

„Dowiedziałem się o przygodzie sylwetki, chociaż nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego mnie powiedzieć o niej nie chciałaś. Wierzę, iż Adam mógł ją w zamyśleniu podrzeć, on wszystko mówi i czyni jak natchniony. Długo byłem smutny, że się zasmuciłaś, Rafał drugą wystrzyże."

W innym liście dodaje:

„*Wtorek.*

„Adam mówi, iż nie rozdarł sylwetki, a przyczyna, jaką mu powiedziałem, zdziwiła go bardzo."

Nadchodziły imieniny Franciszka Malewskiego. Zan pisze 2. grudnia:

„Niech to będzie z powinszowaniem imienin Franusia. Wczoraj spracowałem się próżnem oczekiwaniem twego słowa. [1]) nudzi gawędą o sobie, o tobie nie dopytać się. Nie miałem nic pisać, nie dotrzymuję słowa, a może nudzę ciebie. Staruszek mój codziennie odnosi garnuszki do Fryderyki rano i wieczorem do Fryderyki. Czy nie wymyśliłbyś czego z tej okoliczności? Bądź zdrów.“

12-go grudnia Zan opisuje swoją celę więzienną:

Do Zosi.

„12-go grudnia.

Zosiu! Jeżeli wiadomości o mnie mogą cię rozweselić, najochotniej ich udzielam, pomnij tylko miarkować swoje rozrzewnienie, bo ja wolę bydź najnieszczęśliwszym, bylebyś smutną nie była. Niech raczej okropność zapomnienia bytność moją zamroczy, niżelibyś choć chwilę czuła dolegliwość żalu. Bo twój płacz jest nas wszystkich płaczem, twój uśmiech nas wszystkich radością. Więzienie moje albo raczej altana zawsze zamknięta, długa na kroków 9, szeroka na 4, dosyć obszerna dla żyjącego ciała, dwa razy mniejszej potrzeba po śmierci; niebo zaś mojej duszy w życiu i po śmierci mieści się tylko w twojem Zosiu sercu, zamknij go, zamknij na zawsze. Stolik, dzbanek, łóżko i miotła całym moim meblem, zwierciadełko i grzebień gotowalnią, Biblia — Bóg, najwyższe dobro. Otwieram okno, od soboty nie zamykam, choć przez małe otwory zapieczętowanego wieje dla mnie ochłoda najsłodsza od strony twojem tchnieniem poświęconej i ubieram się w mojej gotowalni: widzę w zwierciadle twarz moją, jak księżyc, oczy jak gasnące zorze, usta jak więdniejącą różę, między murawą czarnej brody i wąsów moich, a całe oblicze i wejrzenie jak pogodę letniego wieczoru . . . Przed pierwszą mój dozorca odmyka mnie i przynosi obiad; bibułą stół zaścielam, stawiam na niej polewanek sporysze, kosztuję potrawy i zostawiam dla staruszka, który mi rano i wieczorem świeżej wody przynosi, której nie piję, ale na ochłodzenie głowy rozlewam. Kawa, herbata, konfitury i wino miłem mojem posileniem i zawsze tak syty jestem, jak nigdy nie byłem.“

List bez daty, ale widocznie z 16-go grudnia, maluje piękną duszę Zana. Drży na przypuszczenie, że Onacewicz aresztowany, troszczy się o los każdego kolegi, o sobie zapomina:

---

[1]) Nazwisko nieczytelne.

„... Niech Bóg broni, gdyby Ona[cewicza] zamknęli. Na samą tę myśl płaczę, widać przez miłość siebie, ale kiedy odbiorę wiadomość, że on wolny, będę skakał z radości przez prawdziwą miłość jego. Powtarzam, że w każdem wystawianiu rzeczy naszej trzeba unikać fałszów i nowych projektów, bo to zawikłać może, tego nie gubić prawidła, o sobie wiem doskonale, o drugich niepodobno wiedzieć, a co dobrego było, wszystko doskonale pamiętam. Ruk mógł mnie wybadać, nie znasz nic, że są Fila... i starał się o tem wywiedzieć się, a dowiedziawszy sie o dobroci zamiarów, polecił mnie Szyrmę, o czem ja nie dobrze pamiętam, sam zaś nie był Trem. Toż o Jeżo zgoła nie wiem, wykładał lekcyę dla kolegów a nie dla FF, zresztą mógł bydź sam nie lepiej. Adam także rozumiem, że nie był i być nie mógł, bo nie mieszkał.“

Malewski, aresztowany w Berlinie, wydany W. księciu Konstantemu, otrzymał od Zana następne wskazówki:

„16-go grudnia.

Franusiowi Tomasz zdrowia, pomyślności.

Lubo nie serdecznie znajomy, jednakże byłeś frerem, biorę śmiałość pozdrawiać cię. Co chciałem mieć w sekrecie, aby chlubą nie odebrać wdzięku cnocie, to stało się jawnem. Jako jedyna przyczyna zachęty, jako zawiązujący i rozwiązujący, sam dałem szczegółowe objaśnienie tego wszystkiego, com przedsiębrał dla obudzenia ochoty korzystania z nauk. aby bydź światłym i wiernym poddanym kochanego monarchy naszego przez wzajemną pomoc. Nie zataiłem, żem napisał organizacyę i instrukcyę, którą z własnych powodów życia ułożyłem, że lekcye wykładać rozkazowałem, treści podawałem itd. Ty lubo już zupełnie nie należący od wyjazdu wedle organizacyi, która wyrzuca wszystkich wyjeżdżających i nie akademików, możesz atoli być pytany. A zatem nic nie taj, co widziałeś, żem ja robił. Tym bardziej, kiedy niektórzy nieświadomi rzeczy wyjaśnili, że ty to zrobiłeś, co moim dziełem, fałsz ich okażę. Spodziewam się, że ty powodów wszystkich czynności wiedzieć nie możesz, a zatem to tylko wskaż, co czyniłeś z rozkazania mojego jako dobry akademik. Tym bardziej drobnych rzeczy, które były wypadkiem okoliczności, rozumiem, że nie pamiętasz. Bądź dobrej myśli, a tak postąp, jak cię proszę, zrobisz mnie przyjemność.“

Każdy z więzionych czynił odpowiedzi, z góry umówione z Zanem, po długich rozprawach w nocnych schadzkach. Bez tego klucza nie możnaby właściwie ocenić dokumentów, wygrzebywanych

w archiwach rossyjskich przez p. Teodora Wierzbowskiego lub jemu podobnych.

Tegoż samego dnia Zan pisał do Pietraszkiewicza:

„*Do Onufrego [Pietraszkiewicza].*

16-go grudnia.

Zacznę pisać komedyę: Lubcia, księżniczka zaczarowana, kiedy tu mnie zabraniasz moje uczucia, moją rozkosz malować. Dziwna rzecz, że rozśmieszenie bierzesz za pociechę. O [1]) pomyślcie silnie i mądrze. We wszystko jestem opatrzony, widoku tylko waszego pragnę. Jeżeli mnie wywiezą, możecie mieć mój portret u Rafała, a jaż kochanych mieć nie bedę? Gonzal mnie kocha i Rafał, oba rysują. Któż o braci mojej ma staranie? Jeżeli im albo komu tam z biedniejszych brakuje bielizny, mogę ustąpić ze swojej, tylko te zostawić, które krzyżykiem naznaczone. Dziwne i kiepskie u was awantury, ja tak jestem szczęśliwy (ty nazywasz smutny) w turmie, że nigdzie tobie większego szczęścia, czerstwości umysłu, zapału pięknego w sercu nie życzę. Ucałuj za mnie Rg., Rekt... O Chodz. cokolwiek? Co marszałek? Co p. Szymon?“

18-go grudnia Zan dziękuje za otrzymany list:

„Zosin moja! Zapomniałem był mego nazwiska, przez trzy miesiące nie słysząc; dwa dni przypominałem z taką trudnością, jak niegdyś: *Et que sofrir*, i nie przypomniałbym, kiedy twój podpis z kropeczek moje mi nazwisko przedstawił. Mógłżem mieć milszą siurpryzę, jak w czemkolwiek twojem znaleść coś swego, siebie odkryć? Ja w tobie, siostro, zniknąłem, w tobie też siebie ściskam.

Bądź zdrowa.“

Muzyka i prace literackie nie wystarczały dla zabicia czasu. Zan chwytał się innych środków i pisał 19-go grudnia:

„Gitarę dwa dni stroiłem, dwa basy porwałem. Abym nie był samotny wieczorem, nim świecę przyniosą, daję sobie koncert wokalny i instrumentalny w następującym porządku. 1° *Adagio* na pikulinie, a skądże? Zosiu, pamiętasz, że ja nietylko każdy głos ludzki, ale zwierzęcy i wszelkich instrumentów naśladować umiem. 2° *Potpourri*, kaprysy i waryacye ze wszystkich śpiewów i aryj, przy których żyje wiecznie najdroższa pamięć szczęśliwej przeszłości. 3° Kończy się koncert na dwóch aryach: Więzień i krzyżyk. Abym

---

[1]) Wyraz zamazany.

był cierpliwy, robię sznurki. Do cierpliwości należy także rozszywanie i zaszywanie kilkakrotne szkaplerzyka, z którego piję moją moc i szczęście, które mi nakazujesz... Do niedzieli miałem go (czasu) dosyć. Teraz dla zdrowia po capstrzyku jak tylko straż krzyknie 15 raz: „Słuszaj!“ — idę do spoczynku i w momencie zasypiam.“

20-go grudnia Zan cieszy się z wiadomości, że niektórych kolegów jego uwolniono:

„Najmilsza pociecha, kiedy piszesz o uwalnianiu naszych, ale ta winniejszość młodszych nieco mnie zastrasza. Franusia dopilnujcie, zmiłujcie się! O Kajetanie i Maryanie pisz śmiało, bo ich rzetelnie kocham, prawdą śmierci się nie ulęknę, bo ona nie rozrywa, ale ściślej dusze łączy. O Olesiu inżynier co powie, to mnie donieś, będzie miło. Nie wiesz, zostałem kawalerem krzyżyka, każda żelazna koszula jest uświęcona tym godłem. Niebios posłanki mną się opiekują. P. Eleonory brat mnie chrzcił, jaki promyczek łączy duszę więzienia z duszą zakonu. Jeśli to, co tak nieporządnie pisałem względem mego zeznania (które było pomyślane i porządne i wyczerpane) nie da tobie jasnego wyobrażenia obrony sprawy naszej, to daj mi pytanka w główniejszych punktach, abym ci wyjaśnił, abyś mogła uwikłanych i wikłających się podług tego naprostować. Rtrau i Rytom moje przywiązanie i uszanowanie. Zjadam wszystko, co mi przyniosą, abym wyhodował zdrowie, bo Zosia mówi, że najpotrzebniejsze. Dwa dni nie będę nic pisać, aż w niedzielę chyba. Widziałem W. wczora, nie możesz sobie wyobrazić, co się ze mną działo, przez okno tylko.“

Zdaje się, że na wilię zdołano przesłać więźniom jakieś łakocie, natchnęło to Zanowi żartobliwy wiersz:

„Śpiew z nutami Allegra.

Śpiew na Adamowe.

Są pirożki, są essyki,
Francuzy i biszkopciki,
Czworogranne, ząbkowane,
Konfiturą natykane.
Słowem na łyk i na ham
Będzie miał dosyć Adam.
Fi! fi! na sucho nie do rzeczy.
I zwyczaj dziwny przeczy,
I źle przyjmać przyjaciela,
Gdy winko, gdy winko z butli nie strzela.

Pani Zosia dobierze akord *(c na g)*. I innych naszych śpiewów nóty może porobię."

W dzień imienin koledzy zdobyli się na rymowane powinszowania Zanowi:

„Tomaszowi
w dzień imienin 1823 grudnia 22.
Bracia Franciszkanie.

Co się dziś cnocie i zasłudze święci,
Chyba śmierć wydrze pamięci.
Kazimierz.

Pisząc naturę rymy nie więziłem mowy,
Pragnąc szczęścia Tomasza i na tom gotowy.
Jan Krzywicki.

Samo imię Tomasza przez zamki i straże
Zwołało przyjacioły, a cóż on dokaże?
Aleksander.

Gdzież jest którego święcim? i wstecz myśli płyną,
Nie tańczy dziś we mnie, ani śpiewa wino.
Jan.

Czy to w słodkiej wolności, czy w więzieniu naszem,
Tomasz zawsze jest dla nas czcigodnym Tomaszem.
Kraskowski [1]) *Tomasz.*

Jakikolwiek los przyszły czeka mię w podziale,
Ja szacunek i przyjaźń dochowam ci stale.
Tadeusz Zieliński."

Z Zanem gorzej się jeszcze obchodzono niż z innymi więźniami. Ostatnie jego listy zdradzają wielki rozstrój umysłowy. Pisze 25-go grudnia:

„Moja rozmowa zawsze była przeciągła, teraz gadać zapominam, dwa miesiące z nikim nie mówię. Mam tylko cztery mury, do których czasem rozmawiam, i jakiegoś zaklętego czarownika w owadzie, który nic nie je, od początku na jednem miejscu siedzi i oznajmuje, kiedy twoim słowem będę szczęśliwy, bo wtenczas obraca się pyszczkiem ku górze, kiedy mam być smutny, to na dół."

[1]) Nieczytelne.

Następnego dnia Zan znów bierze się do pióra:

„Przychodzę do drzwi i stoję. Na drzwiach mój kalendarz kredą napisany, rozmaite znaczki dni szczęśliwych i czarodziejska drabinka. Wszystko musi być czarownie w zamku zaczarowanym; sama czarownica tylko w promieniu słońca, w powiewie, w śnie przelatuje. Drabinka ta znaczy liczbę tygodni w zamku przechodzących i razem jest drabinką twoją Zosiu, ową drabinką, którąś sobie po innym wieczorze zrobiła: taki do niej czar i zaklęcie przywiązane, że póty cię widzieć nie będę, póty z zamku nie wylecę, póki tyle nie nakreślę linijek w drabince, iżby moje imię, na ostatniej u dołu napisane, okazowało to miejsce, jakie w swojej drabince dla mnie naznaczyłaś. Na początku więc tygodnia piszę na linijce T. a na końcu kasuję, piszę inną literę, a T. przenoszę do następnej: co tydzień z westchnieniem tę przemianę robię. Zosiu! kiedyż drabinkę skończę? Już napisane są litery N, Sta, Ste, Kaź, Dom, S, Ko, W, Z, dziś na dziesiątej linijce napisałem T. Któż wie, czy na końcu przyjdzie skasować, byłbym najszczęśliwszy, choćby się na dwudziestej zatrzymać, ciebie obaczyć, ciebie posłyszeć, z wami czas najmilej przepędzić. Może Zosiu wspomniesz, że kiedy mnie długo przyjdzie bydź zaklętym w zamku, nie znajdę liter.

Wieluż przyjaciołom, braciom, rada moja, aby cię obaczyli nieznaną i czarowną słodycz przyniosła, którą i ustami i piórem opiewali. Zosiu, wolny ci o tem nigdy pisać nie mogłem, niewolnikowi wszystko i myśleć i pisać wolno. Dziś nawet jakżeś wysoko podniosła sprawę naszą, wszyscy nasi przez ciebie błogosławią chwilę czynności i czystych chęci wieku młodzieńczego, wieluż nadal uczyniłaś kochankami zamiarów naszych i zazdrośnikami więzienia naszego“ [1]).

Zan nareszcie bardzo upadł na siłach, trawiony gorączką, pisał listy bezładne, oświadczenia miłosne itd., ale przytomniał, ile razy szło o sprawę filarecką, nigdy słówka zbytecznego w tej materyi nie powiedział, ani napisał. 30-go grudnia takie wspomina żale:

„Ah, Zosiu, Zosiu, nie jestem ja, nie jestem twoim przyjacielem! Mnie uwolnią i ja ciebie nie prędko będę mógł zobaczyć; nie obaczę cię wprzódy, ani odetchnę wonnością kwiatów wiosennych, konwalii, heliotropu. Ktoś mnie uprzedził w przysłudze, ja chciałem

---

[1]) Do listu tego dołączone na małych karteczkach dwa rysunki: pająka więziennego i trzech dzbanów.

ci go na imieniny ofiarować, aż nasycę oko moje światłem słońca, które tak lubimy, pięknością okolic twojem tchnieniem poświeconych, aż się zachwycę czarownością i harmonią całej natury. Wtenczas cię oko moje widzieć, moje ucho słyszeć, pierś oddychać, inaczej... Zosiu, nie chciej mnie też widzieć raz ostatni i teraz. Obacz, jaki ja stary! Ty lubisz starych, nie, ja nie stary! Oto ja straszny, jak to cię zasmuca... oczy nieruchome i gasnące... usta otwarte... w zębach węgiel rozżarzony płonie... Jakie oświecenie ciemności, która mnie otacza... Każda myśl moja dla was i o tobie, każde odetchnienie, każdy ruch dla was i tobie, każde uderzenie serca tobie! Tobie Zosiu! Wszystko zdrętwiało, czysty posąg i marmur! Zosiu, nie chciej mnie widzieć raz ostatni, ja nie mogę ciebie widzieć! Ja nie pożegnałem się z Franciszkiem, a on na trzy lata wyjeżdżał, kochany i spodziewany. Biedna moja siostro Izabello w czarnej sukience, z czarnym na białej szyjce krzyżykiem (mam teraz taki sam na moich piersiach) płaczesz w kątku, czegoż to płaczesz? Powrócę na wakacye, ty mnie znowu będziesz śpiewać tę miłą piosenkę: „Bębniła i grała, swego Tomaszki czekała“, a teraz bądź zdrowa, kochaj mnie, patrz, ja nie płaczę. Pocałowałem ją... i więcej okiem ciała nie widziałem, tylko oczy w oku duszy. Najukochańsza mamo, czemuż się z tobą nie pożegnałem? Nie pożegnałem, zasmuciłaś mnie, wyjechałaś bardzo daleko. Zosiu, najmilsza siostro, kochaj mnie, jak ja ciebie kocham i zawsze kochać będę, dusz i serc naszych nic nie rozdzieli, ty kilku łzami rozrzewnienia poświęć pamiątkę bratu, uspokój się i czyń szczęśliwymi i sama bądź szczęśliwa! Zosiu, moja Zosiu, jeszcze dziś pamiętaj o mnie, a jutro Zosiu pamiętaj o mnie zapomnieć! Ja ciebie nigdy nie zapomnę, bo jesteś mojem życiem i na ziemi i w niebie..."

Ostatni list Zana nosi datę 30-go grudnia:

„Cudem lub czarami pierwszy raz bez dykcyonarza przeczytałem i zrozumiałem Zauberer.... Tam znalazłem z największem mojem podziwieniem twoje Zosiu, i Maryni wyrazy: doskonałe opisanie inkwizycyi. Właśnie wszedł wówczas do mojej jaskini, cały dzień zamkniętej, komisarz, który trzy razy mnie na dzień odmyka; nie mogłem utaić mojego aż do szaleństwa uniesienia z cudownego kartek odkrycia, płakałem, śmiałem się, podskakiwałem, całowałem, do serca przytulałem, tak że mój stary żołnierz pierwszy raz łzy płynące na swojem obliczu ocierać zaczął. Wyrazy Maryni były dla mnie *casse-tête*. Właśnie przed kilku dniami ukończyłem i posłałem do komisyi opisanie życia i spraw moich od uro-

dzenia aż do dnia dzisiejszego, cytowałem jedne w szkołach śledztwo o zrobienie czadu w klasie, za które niewinnie pokutowałem. Rozumiałem więc, że wyrazy Maryni stosują się do oznajmienia, iż owe opisanie moje jest wiadome, z czego się cieszyłem, ale zmniejszyła się uciecha, kiedy w Zaubererze inkwizycyę o czarodziejstwo znalazłem i teraz względem tej rzeczy w niepewności zostaję... Każdy brzęk kajdanka ze snu najmilszego co chwilę przebudza. Wyrazy moje dla ostrożności sąsiad mój, Cioska [1]), wspólnik i przyjaciel, przepisał, a śpiewek na tryolet zamienił. Moje troski są jego i moje pociechy; dostarcza mnie papieru i ołówka ostrożnie. Ja w nocy piszę, trzy dni przeszłe obarczył mnie robotami FFiemi naszej obrony. Franusia, Zosiu, ostrzeżcie, aby przyjaźnią uniesiony nic na siebie nie przyjął i mojego planu nie pomieszał, bo ja wszystko zrobiłem. Jeśli, Zosiu, będziesz się smucić, zapomnij o nas; nam miło, szczęśliwie o tobie zawsze myśleć. Swieca gaśnie."

Ostatnie trzy listy pisane są w 1824 roku. Świadczą, z jaką pogodą Zan przyjął wyrok wydany na niego, szczycąc się z tego, że przygody, w jakie popadł, nie były skutkiem żadnych wykroczeń, i ręcząc, że nic nie zdoła nigdy odmienić jego charakteru. Rzeczywiście wytrwał *usque ad finem*.

„Raduj się ze mną, Zosiu, widziałem Franusia, Stefana, dotknąłem się Teodora, Cioskę, który i teraz nie chce mnie zapomnieć; donieśli mnie o uwolnieniu współkolegów, o wolności Franusia, przepowiadają nawet mnie wolność, rozumiejąc, że zmyślanie moją będzie pociechą. Już przywykłem do niewoli, którą mnie tak wdzięczną, tak przyjemną, tak czarowną uczyniłaś.

Onegdaj z córkami księżna Czetwertyńska, Lubecka odwiedzały zamek; przez kratę bez lorynetki przeciw słońcu poznały mnie, każda ukradkiem kilkakrotnie się ukłoniła; w rozmowie niby z sobą prowadzonej zwiastowały powszechne uwolnienie i moje za tydzień."

„*7-go września.*

Każdy dzień mojego w ogrodzie mieszkania tą słodką nadzieją był oświecany. Nie tracę jej i dotąd. Z mojej strony wszelka łatwość i bezpieczeństwo; można wchodzić do ogrodu, po którym spaceruję, na dolny korytarz do księgarni, mogę nawet być na herbacie u p. Ludwiki, czy u p. Regentowej, jeśli na to zgoda zajdzie. Nie mamy czego zbyt lękać się o przyszłość. Los przyjaciół twoich

[1]) Imiennik.

jest roztrzygniony i pewny. Bogactwo, znaczenie i szczęście swoje w sobie noszą, czego żadna przeciwność nie wydziera, lecz pomnaża; nie zależy bowiem od miejsca i rzeczy otaczających, nadzieje świecą najmilsze i najpiękniejsze. Chwile dzisiejsze są ostatnie goryczy i boleści. Generałowa zrobiła kieseczkę własną ręką z napisem: Miną te niepokoje.“

„Bratu Ignacemu i Stefanowi zdrowia, pomyślności, pogody umysłu, rozkoszy serca życzę.

Piszę do was nie dlatego, abym dawał wam jakie pocieszenia, bo macie dosyć światła i męztwa, iż z każdej przygody możecie wyciągnąć jaki pożytek dla umysłu, serca i charakteru całego, który powinien bydź kochany, lecz piszę dlatego, abym wam powtórzył, że was kocham, zdrów jestem, wiele skorzystałem i zupełnie szczęśliwy, czego wam z duszy życzę. Nie wiem, jak też tam żyjecie, mnie na niczem nie zbywa, tak na mnie Bóg, Zosia i ludzie łaskawi. Jakikolwiek nas los spotka, pomnijcie nie upadać, lecz coraz stanąć się cnotliwszymi synami i ludźmi. Człowiek śpi, kiedy dla siebie tylko żyje: chcę żyć. Ignacy do pięknego swego świata niech sprowadzi jeszcze siłę nieskończonej mądrości, wiecznej dobroci, która czynnie p r z e z s i e b i e działa, bez niej włosek nie spadnie, przez nią natchnienia, moc i szczęśliwość ludzi. Ignacy niech pokrzepia swoje zdrowie, jak moje do zupełnego przyprowadził stanu. Niezmiernie jestem elektrycznym. Wiwat światło, ciepło, magnes, elektryczność. *Warum sol ich is dut? Ich habe Lieb im Herzen, im Glase, habe ich Wein.* Stefan niech pamięta, że moc bez jego piękności niedostateczna i trzeba uważać, przez co nam ludzie mili i co dla siebie nabędziemy: czystość obyczajów jest źródłem mocy i trwałej rozkoszy. O pracy każdy wie, bez czystej religii człowiek jest, jak ptak bez pióra skrzydłowego. Gdziekolwiek nas los postawi, nie zaniedbujmy od Boga udzielonych darów używać na dobro ludzkości, a musimy być kochani i szczęśliwi. Ciała nasze oderwac od siebie mogą, dusze nasze będą zawsze połączone, zawsze niech wam będzie na pamięci, że ja wszędzie szczęśliwy jednostajnie, upewnijcie i mnie, że wy równie będziecie. Jeżeli tu na ziemi Bóg już nam nie pozwoli złożyć kanonu, to w najczystszej radości pośpiewamy: Zosiu, dobry Bóg itd. Myśli i pióro daleko i wysoko lecą. Bądźcie zdrowi.“

Do Hilarego Łukaszewskiego.

„Stryjaszku dobrodzieju! Znasz dobrze nasze usposobienie i serca; nie potrzebujemy ostrzegać, że przygody, w jakieśmy popadli, nie są skutkiem naszych wykroczeń, ale koniecznym skut-

kiem czasu: nic odmienić nigdy naszego charakteru nie zdoła, przetoż nigdy nie będziesz mniej szczęśliwym, nigdy nie powinniśmy być powodem zasmucenia ojcowi naszemu, ani pożałowania stryjaszkowi naszemu; zawsze równie kochać i czcić was nie zapomnim, nie przestaniemy być wdzięcznymi do grobu, nie porzucim starać się o to, cośmy się dotychczas dobijali, o życie cnotliwe: a do tego żaden los najzłośliwszy przeszkodzić nam nie potrafi. Na ostatek jesteśmy młodzi i zdrowi, wszystko przed nami, nic do stracenia, wszystko do zyskania. Prosimy tylko stryjaszka dobrodzieja, aby nas w modlitwach swoich nie zapominał i błogosławieństwo Boskie nam wyjednał: prosimy ojca naszego o błogosławieństwo ojcowskie, ktore nas aż dotąd prowadziło, ożywiało, wzmocniało, szczęśliwym czyniło. Tak opatrzeni, gardzić będziem przegróżkami losu, a życie nasze bez zarzutu doprowadzim do krainy, gdzie cnoty i nagrody są nie rozłączne. Jeżeli podporą waszej starości Bóg nam bydź nie dozwoli, pociechą nigdy nie przestaniemy. To powinno uspokoić, troszczenie się i smutek z naszej przyczyny oddalić od ojca naszego i stryjaszka Dobrodzieja. I siostry niech się nie podają płaczom i żalowi, pomnąc na to, że my im zawsze jednostajną miłość zachowamy i życzenia, ażeby były dobremi, zaczem wszystko idzie: niech lepiej modlą się, nie płaczą. Jan w zatrudnieniach powinien mieć uspokojenie, a o nas pamiętać. Jeżeli stryjaszek raczy starania czynić o Ignacego i Stefana, gdyby się minister chciał wybadywać o środkach naszego tu dotąd utrzymywania się, niech stryjaszek nie zechce ukrywać, że nas wspomagał, że mnie koszt na wojaż dla poratowania zdrowia za granicę obmyślić obiecywał, albowiem oni rozumieją, że my sami przez siebie, nie będąc czyjemś narzędziem, nie zdołalibyśmy dobre *chaire* czynić. Zdaje się, że medyk, jak prosty Filaret, może bydź uwolniony, on dla familii najpotrzebniejszy. Stefan może z bibliotekarza bydź tegim żołnierzem, a ja wojażować lubię. Zdrów jestem i szczęśliwy. Kocham rodzinę, przyjaciół, Zosię."

Wśród listów Zana znajduje się *Pieśń Filaretek*. Wiersz ręką kobiecą pisany, poprzedzony jest wskazówką: „Zdrowie Filaretek. Improwizacya Adama 1824 r. 8. września. Pieśń improwizowana na nutę marszu promienistych."

Jeszcze wam wzywam do spółki
Ostatniej wzniesieniem szklanki!
Niech żyją nam przyjaciółki,
Niech żyją nasze kochanki!

Chór.

Niech żyją i t. d.

Niech żyje ta boska Feli,
Którą i my przed dawnym rokiem
Już w naszych pieśniach wspomnieli
Z majowego dnia urokiem.

Chór to samo.

Niech żyje ta tajemnicza,
Której nie wiedzieć imienia,
Wielu znajoma z oblicza
A wszystkim z mojego pienia.

Niech żyje i t. d.
A wszystkim z twojego pienia.

Niech żyje ta niedaleka,
Co głosu duszą zachwyca,
Na jaką któryż narzeka,
Jakąż się któryż zaszczyca?

Chór to samo.

Niech żyje ta dobrodzika,
Której przymiotów nie jawię,
Bo przy imieniu Ludwika
Wszyscy ją znamy tu prawie.

Chór to samo.

Śpiewajcie jeszcze tej imie,
Którą ma każdy w swej myśli,
Której nie wydawam w rymie,
Dusza ją wasza okryśli.

Chór.

Śpiewajmy jeszcze tej imie,
Którą ma każdy w swej myśli,
Chociaż nie wydana w rymie,
Dusza ją nasza okryśli.

Wszystkie w tej zwrotce połączym
Onych Filaretek imiona
I lube pieśni pokończym,
Bratnie ściskając ramiona.

Chór kończy:

Śpiewajmy wszystkie zalety
W jednej złączone osobie,
Śpiewajmy wszystkie kobiety,
Piękna płci, piękny hołd tobie!

Coraz nowe dokumenta na jaw wychodzące i te, które jeszcze wydać się mają, udowodnią następne fakta:

Wbrew twierdzeniom moskalofilskim, więźniowie wileńscy przechodzili prawdziwe katusze, możeby je życiem przepłacili, gdyby nie okoliczności niezależne od ich prześladowców.

Wszystkie ich zeznania, dzięki tym okolicznościom, mogły być między nimi umówione. Oprócz Jankowskiego, żaden z nich nie sprzeniewierzył się świętej sprawie, jeżeli próbowali sędziów śledczych zbić z tropu, taktyka ta nie może być im zarzucona jako zmiana w uczuciach lub brak hartu.

Tomasz Zan w przebiegu całego procesu zachował charakter zgodny z opisem przekazanym potomności w IV. części *Dziadów.*

Władysław Mickiewicz.

KRÓL HIERONIM W NOWOGRÓDKU.

„Tyle się namnożyło mylnych szczegółów, poprzekręcanych faktów w rozmaitych artykułach o moim ojcu, — pisze córka Mickiewicza [1]), — że z samego ich wyliczania złożyłaby się książka cała.“

Z tej niewydanej księgi, której opublikowanie stanowiłoby jednak ciekawy zbiór rozmaitych sprzeczności, nierozstrzygniętych spornych kwestyi w życiu Mickiewicza i błędnych lub zgoła nieprawdziwych szczegółów, tułających się dotąd wśród popularnych opracowań żywota poety, wyjmujemy jedną tylko kartkę zapisaną ręką Odyńca, tego, że tak powiemy, klasycznego świadka w ciągu kilkuletniego okresu życia naszego wieszcza.

Ale ten klasyczny świadek był zanadto romantykiem, aby szczegółów przytaczanych przez siebie nie ubarwiać po swojemu, nie przeinaczać według własnej fantazyi, nie potęgować wreszcie, jeśli wydały się mu nazbyt poziome lub prozaiczne. Leżało to już w naturze Odyńca, że najzwyklejsze zdarzenie przedstawiał sobie zaraz w formie ballady, a słynne jego „*Listy z podróży*“, w których *Dichtung* góruje nad *Wahrheit* są tego najlepszym dowodem. To też syn Mickiewicza ostrzega czytelnika, że „w wspomnieniach Odyńca nie zawsze łatwo rozeznać, co należy do samego Odyńca a co do Mickiewicza, tak pod piórem młodego przyjaciela wieszcz litewski wszystko po odyńcowsku widzi, czuje i wyraża“ [2]).

Od czasu też wydania „*Listów*“ Odyńca, do wszystkich życiorysów poety przeszło podanie, że król westfalski Hieronim, podczas

---

[1]) Marya Gorecka: Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu. Kraków 1897, wydanie trzecie, str. 151.

[2]) Żywot Adama Mickiewicza. Opowiedział Władysław Mickiewicz. Poznań 1890, tom I., str. 50.

przemarszu swego w roku 1812 przez Nowogródek, stanął w tem mieście kwaterą w domu rodziców Mickiewicza. Poszedł za tem podaniem nawet Chmielowski w swoim *Zarysie biograficznym poety* (tom I., str. 38), nie mówiąc już o innych, którzy w rozmaitych popularnych broszurkach powtarzali tę legendę, wysnuwając z niej nieraz daleko idące wnioski.

Ale bo też Odyniec z taką pewnością pisze o tym fakcie, że trudno mu zaiste nie wierzyć. Opowiada mianowicie, że słyszał z ust Mickiewicza, „że dom jego rodziców, jako najlepszy w miasteczku, po usunięciu zeń mieszkańców, przeznaczono na kwaterę królewską, a czternastoletni podówczas Adam zakradł się do własnego ogrodu i położywszy się na ziemi, przez sztachety okręcone powojem i chmielem, które go zakrywały, przypatrywał się przybyciu królewskiego gościa“ [1]).

Czy jednak tak było w istocie? Czy kwatermistrze armii westfalskiej nie znaleźli już w całym Nowogródku dogodniejszego pomieszczenia dla cesarskiego brata, wielkiego, nawiasem nadmieniwszy, wygodnisia, nad wdowi dom pani Barbary Mickiewiczowej, skromny co do rozmiarów i stojący na uboczu? Zobaczymy to niebawem.

W owym czasie, kiedy Mickiewiczowie posiadali dom swój w Nowogródku, oprócz nich — pisze w swoim pamiętniku Nikodem Kiersnowski [2]) — wielu obywateli miało tam swoje pięknie zbudowane dworki, jak Tuhanowscy, Domeykowie, Zaborowscy, Wierzejscy, Kiersnowscy, Żarscy, Kamińscy, Uzłowscy. Przy pałacu Radziwiłłowskim miał magazyn kupiec Maślanikow; za nim był dom ławnika Piekarskiego, potem domy Newskiego, Dąbrowskiego, Tańskiego i inszych . . .

Jak widzimy z samej już nomenklatury tylu domów i dworków, a nawet pałacu Radziwiłłowskiego, który stał naprzeciw kościoła ojców Dominikanów, a więc w najpryncypalniejszym punkcie miasteczka, nie brakło na wyborze dogodnej a nawet dogodniejszej od domku Mickiewiczów kwatery dla króla jegomości i tylko cudowny wypadek, czuwający nad młodością poetów, mógł był sprowadzić koronowaną głowę pod skromny dach rodziców Adama.

Mógł był — ale nie sprowadził.

Tenże Kiersnowski w Wspomnieniach swoich, wydanych przez Kajetana Kraszewskiego, najwyraźniej nadmienia, że „król westfalski

---

[1]) List z Rzymu do Ignacego Chodźki z d. 16. grudnia 1829 r. Patrz „Listy z podróży“, tom II., str. 44.

[2]) Pawłowicz Edward: Wspomnienia. Lwów 1887, str. 418.

stanął w Nowogródku na kwaterze ustąpionej przez marszałka Rdułtowskiego, w pałacu niegdyś Radziwiłłowskim, przedanym kupcom Fiszerom" [1]).

W tym wypadku Kiersnowski jest świadkiem wiarygodnym. Był on o cztery lata starszy od Mickiewicza, urodził się bowiem 1794 roku i jako ośmnastoletni młodzieniec dobrze zapamiętał zdarzenia 1812 roku, którym przyglądał się naocznie, będąc świadkiem przemarszu króla Westfalskiego przez Nowogródek. Takiemu świadkowi możemy zupełnie zaufać i przyjąć jako pewnik, że król Hieronim nie stanął kwaterą w domu rodziców Adama, „jako najlepszym w miasteczku", gdyż były od tego domu i lepsze i pod wielu względami daleko odpowiedniejsze na królewską kwaterę.

Gdyby zresztą król Westfalski zatrzymał się w dworku Mickiewiczów, jak twierdzi Odyniec, to niewątpliwie syn poety w opracowanym przez siebie tak szczegółowo *Żywocie* ojca byłby cośkolwiek nadmienił o tem zdarzeniu; byłaby i pani Marya Gorecka zanotowała je w swych cennych a tak drobiazgowych *Wspomnieniach:* tymczasem zarówno syn, jak i córka poety, zupełnie o tym fakcie zamilczają, — a ich milczenie jest wymownem poparciem świadectwa Kiersnowskiego.

Dobrze więc, mojem zdaniem, postąpią przyszli biografowie Mickiewicza, jeśli ową legendę Odyńca, idąc za radą księdza biskupa Krasickiego, „między bajki włożą".

Władysław Bełza.

---

[1]) Urywki ze wspomnień nowogrodzkiego szlachcica. Opracował Kajetan Kraszewski. Kraków 1893, str. 19.

WSPÓŁPRACOWNIK

DZIENNIKA: „LA TRIBUNE DES PEUPLES“.

D. 31-go lipca 1894 r. zgasł w Paryżu August Lacaussade, jeden z Francuzów najbardziej obeznanych z polską literaturą. Przyczynił się on wielce do rozpowszechnienia arcydzieł naszych za granicą. Pod wpływem prelekcyi Mickiewicza i stosunków z niektórymi z przyjaciół Adama, uderzony szczytnością pewnych utworów naszej poezyi, przez całe życie śledził ciekawie ruch umysłowy w Polsce.

Anglia nietylko że zgromadziła w domu, w którym się urodził Shakespeare w Straffordzie nad Awonem, portrety przyjaciół poety, ale dołożyła starań, aby uwydatnić i moralną ich postać. Bliższe poznanie przyjaciół, z którymi działał Mickiewicz, pozwoliłoby zdać sobie dokładniej sprawę z jego pobudek.

Zawdzięczamy Lacaussadowi staranne tłomaczenie głównych utworów Zygmunta Krasińskiego [1]). W przedmowie tak się wyrażał o Mickiewiczu: „Polska jest Niobe narodów, lecz Niobe, która nie zna zwątpienia. Polska wydała męża, który dosiągł szczytu wielkości. Ucho jego uchwyciło głosy, wznoszące się zewsząd ku niemu, stworzył nową poezyę. Pierwszy powstał przeciw przesądom literackim i oswobodził nowoczesną muzę. Siły jego odpowiadały zamiarom, wziął się odważnie do dzieła i dokonał przedsięwzięcia z potęgą, której nikt sprzeciwić się nie zdołał. Mężem tym był Mickiewicz. Wszczęła się w Polsce walka romantyków i klasyków. Stronnicy muzy pogańskiej uważali za profanacyę pieśni religijne, w których

---

[1]) Le rêve de Césara, la nuit de Noël w zeszycie 1. sierpnia, la Comédie infernale w zeszycie 1. października 1846 r. Revue des Deux Mondes; Une nuit d Ete i Irydion w zeszytach 15. października, 15. listopada i 15. grudnia 1846 r. Revue Nouvelle.

wzywano Matkę Boską i Świętych. Oburzały ich te zuchwałe nowości, widzieli w tym kierunku zwrot ku zabobonom, niektórzy posuwali to dziwne upodobanie do mitologii aż do donosów, że dążność nowej szkoły zagraża bezpieczeństwu Państwa. Obawy te nie były bezzasadne. Ponieważ wszelkie rozprawy polityczne były surowo zakazane, namiętnie rzucono się do rozpraw literackich, ale rozbierać płody literackie kraju jestto badać samą narodowość i rozpowszechniać idee, których urzeczywistnienie może zdawać się i łatwe i słuszne społeczeństwu w oczekiwaniach i cierpieniach. Poezya stała się niewątpliwie jedynem polem walki narodowej. Mickiewicz ma w sobie wszystkie cechy swego plemienia. Dzieła jego znane są już we Francyi, mogliśmy ocenić ich dążność rewolucyjno-religijną. Poezye jego są jakby nieustanną aspiracyą ku dobru, ku prawdzie, ku ciągłemu poświęceniu, zrealizowaną według pojęć słowiańskich. Policya chciała wykorzenić aż do nazwiska Mickiewicza, nie potrafiła przeszkodzić, żeby wszystkie usta powtarzały to nazwisko. Zapomnijmy na chwilę o naszych literackich nawyknieniach i powiedzmy sobie, że istnieją umysły, w których żądze patryotyczne pochłaniają wszystkie inne; dla nich poezya jest środkiem, nie celem, bronią, nie rezultatem. Formułka sztuki dla sztuki nie miałaby dla nich sensu, do nich można zastosować wiersz:

Nous tenons une lyre à défaut d'une épée."

August Lacaussade urodził się na wyspie Bourbon 17. lutego 1819 r. Ojciec przeznaczał go na notaryusza, ale młodzieniec, czując nieprzezwyciężony pociąg do wierszy, udał się do Paryża. Nie mógł się jednak oddać wyłącznie poezyi, został sekretarzem Sainte-Beuvea. Znużony nadmierną pracą, porzucił to stanowisko, swymi utworami zasilał pierwsze przeglądy paryskie. W 1852 r. był współpracownikiem *Revue contemporaine*, w 1859 r. dyrektorem *Revue Européenne*, później konserwatorem biblioteki Towarzystw uczonych i ministeryum oświaty, nareszcie aż do zgonu bibliotekarzem senatu.

Lacaussade, zapoznawszy się z polską literaturą, zapragnął zawiązać stosunki osobiste z Zygmuntem Krasińskim i Adamem Mickiewiczem. Jako jeden z wybitniejszych przedstawicieli ówczesnego Parnasu i tłómacz arcydzieł polskich, spodziewał się ciepłego przyjęcia. Krasiński, w obawie kompromitacyi wobec rządu rossyjskiego, unikał starannie zetknięcia się z paryską krytyką. Lacaussade musiał zaniechać kroków do zbliżenia się do autora *Nieboskiej Komedyi*. Nieco lepiej udało mu się z Mickiewiczem. Ale Lacaussade, autor

wielu dzieł [1]), literat aż do szpiku kości i dbały o każdy swój wierszyk, osłupiał, gdy Mickiewicz, na pytanie o genezę tego lub owego poematu, odpowiedział mu, że nie warto się nad tem zastanawiać, że wypada raczej badać przyszłość, niż wertować zestarzałe rymy. „Zdawało się, mówił Lacaussade, jak gdybym zaczepił waszego ojca o jakieś kwestye przedpotopowe! Szczęściem, rozgadał się o położeniu obecnem Francyi i wyszedłem oczarowany ogniem i trafnością jego poglądów.“

26-go listopada 1894 r. odwiedziłem Lacaussada w jego mieszkaniu, na Bulwarze Saint-Michel pod numerem 64-tym. Staruszek znów zaczął opowiadać o znajomości swojej z moim ojcem, wziąłem pióro i na jego stole spisałem następne szczegóły:

»Rettel [2]) zaprowadził mię raz do waszego ojca i zapoznał mię z nim. Dzięki też Rettlowi ojciec wasz poruczył mi korektę trzech pierwszych tomów prelekcyi o Słowiańszczyźnie. Ograniczyłem się prawie do poprawek drukarskich. Początkowo doradzałem zmianę niektórych wyrażeń. Ojciec wasz po krótkim namyśle znajdował najczęściej lepsze zwroty od tych, które mu podawałem, ale zajęcie to go prędko nużyło i słuchał mnie z roztargnieniem. Jednego razu wyraziłem mu moje zdziwienie z podobnej obojętności, odpowiedział: „To są drobiazgi, wszystko to należy do przeszłości, jestto dla mnie skończone.“ Poprawił jednak kilka arkuszy. Chowałem je na pamiątkę, później dałem je sobie zabrać przez waszych rodaków. Byłem wówczas młody i pierwsze trzy tomy prelekcyi zdawały mi się nieco chłodne w porównaniu do dwóch ostatnich tomów, z tych tryska lawa gorejąca. Gdy się zjawiła *Tribune des Peuples*, napisałem do waszego ojca: „Jeżeli potrzebujecie pracownika, jestem do waszej dyspozycyi.“ Ojciec wasz odpisał mi, abym przyszedł do niego. Otrzymałem w owym czasie od niego kilka bilecików, zawsze podpis jego poprzedzała republikańska formuła: „*Salut et fraternité*“. Zbieracze autografów zabierali mi te bileciki [3]). Ojciec wasz

---

[1]) Poëmes et paysages 1852, Epaves 1861, Poëmes nationaux 1871, les Anacréontiques, les Automnales 1865, Poëmes de la paix 1883 i t. d. Lacaussade ogłosił w 1842 r. przekład zupełny dzieł Ossiana.

[2]) Leonard Rettel urodził się w Podhajcach d. 6-go listopada 1811 r., umarł w Paryżu 21. marca 1885 r., belwederczyk; w roku 1871 wydał w Paryżu dzieło: *Cyryl i Metody*, przełożył kilka dzieł z hiszpańskiego, był paryskim korespondentem *Gazety Warszawskiej*.

[3]) Lacaussade zachował pierwszy list Adama: „Monsieur! Le personnel de la rédaction est au complet. J'espère qu'il y aura bientôt lieu de l'augmenter. Si cela arrive, vous serez le premier à qui je

przybywał do redakcyi *Tribune des peuples* z czołem zachmurzonem. Nieraz wszakże on nas wszystkich rozweselał. Gdy *Trybunie* groził upadek, każdy z nas troszczył się o swój los przyszły. Ojciec wasz rzekł: „Jak żyją bekasy? Kto się o nie troszczy? Nikt. A jednak żyją.“ Po aresztowaniu Carpentiera [1]) zastępowałem go przez chwilę, zachodziłem na rue de la Santé po artykuły waszego ojca i nosiłem je do drukarni. Pewnego dnia zapalił cygaro i rzekł do mnie: „Trybuna jest skazana na śmierć, zniknie za dni kilka. Nie pozostaje nam jak tylko przyzwoicie umrzeć. Wytłomaczę ci, czem byłem i com chciał. Przeczuwałem wypadki, które miały wybuchnąć. Chciałem przygotować ludzi zdolnych do skorzystania z nich i obrócenia ich na dobre. W 1847 r. przepowiedziałem królowi Hieronimowi to, czego nikt widzieć nie chciał. Podobnie objawię ci, do czego dążymy. Republikanie nie byli na wysokości zadania. Francya ich odstąpiła. Ludwik Napoleon ma na czole gwiazdę powodzenia, ale jest źle otoczony, bo duchy najgorętsze odwracają się od niego. Młodzieńcy, którzy mają duszę szlachetną i miłość kraju, powinni się ofiarować Ludwikowi Napoleonowi, utworzyć mu otoczenie godziwe. Jeżeli zrobią próżnię około niego, intryganci zajmą miejsce wzgardzone przez młodzież prawą. Rzeczpospolita jest niedługo skazana, ale natomiast będziecie mieli demokracyę, i gdy tego energicznie zechcecie, Ludwik Napoleon wam ją zorganizuje. Tryumf Ludwika Napoleona jest niechybny. Ma lud za sobą. My, Polacy, obecnie jesteśmy poświęceni. Wy zaś garnijcie się do Ludwika Napoleona, dobro ojczyzny tego wymaga, a trzeba przedewszystkiem kochać i zbawić Francyę.“ — Odpowiedziałem mu, że nie wierzę w ostateczne zwycięztwo Ludwika Napoleona i że nigdy nie zgodzę się na odstąpienie Rzeczypospolitej. Odrzekł mi: „Jesteś uparty, ale upierasz się w błędzie i idziesz fałszywą drogą.“ W 1854 r. poszedłem odwiedzić pana Loudun [2]) w Bibliotece arsenalskiej. Zapytał mię:

---

m'adresserai. En attendant, veuillez passer un de ces jours au bureau du journal rue des Bons-Enfants nr. 7. Je Vous exposerai le plan et les besoins immédiats de la rédaction.

Salut et fraternité

Adam Mickiewicz.“

[1]) Carpentier był redaktorem odpowiedzialnym „Tribune des peuples“.

[2]) Eugeniusz Ballygnier, urodzony w Loudun 8. lipca 1818 r., zaczął w pierwszych latach Ludwika Filipa pisywać w dziennikach opozycyi pod pseudonimem: Loudun. Przeszedł później do obozu legitymistów, należał w 1848 roku do redakcyi dziennika *l'Ere nouvelle* i przeglądu: *le Correspondant,* następnie do redakcyi dziennika bur-

„Czy nie chcesz, abym cię zaprowadził do Mickiewicza?“ Wchodząc do sali, w której pełnił swoją służbę, znalazłem go czytającego chóry Sofoklesa po grecku. W pierwszej chwili, oderwany od książki, nie poznał mnie. Wymieniłem moje nazwisko. Przypomniał mnie sobie zaraz. „A cóż? Czy wypadki nie przyznały mi słuszności?“ Odpowiedziałem mu, iż niczego nie żałuję i że te rządy będą krótkotrwałe. „Zawsze, rzekł, jesteś uparty i niepodobny do przekonania.“ Jużem go nie widział potem.„

Lacaussade darował mi autografy wielu artykułów *Trybuny*. W chwili prześladowania rządowego obawiano się powierzać autografy Mickiewicza zecerom, przepisywane bywały przez Aleksandra Chodźkę lub Augusta Lacaussade i dzięki tej okoliczności przechowały się.

W jednym z ostatnich tomów przez niego ogłoszonych, Lacaussade umieścił kilka wolnych przekładów z poezyi Mickiewicza [1]). Pragnął, aby jedna z jego córek poznała Polskę. Pełniła ona obowiązki nauczycielki w pewnym magnackim domu i wyuczyła się po polsku „za późno dla mnie, mówił Lacaussade. Za stary byłem już, aby dalej przekładać z jej pomocą wasze arcydzieła.“ Córkę tę przeżył.

„Każdy Francuz, powiedział mi raz Lacaussade, któremu dane było zetknąć się z waszym ojcem, stawał się w duchu sprzymierzeńcem waszej ojczyzny. Ja na przykład od chwili jego poznania, czuję w sobie coś polskiego. Trudno było jednemu człowiekowi pociągnąć za sobą całą Francyę, a niebo żadnego kraju nie obdarza jednocześnie kilku mężami tej miary.“

Władysław Mickiewicz.

---

bońskiego: *l'Union;* został mianowany w 1849 r. podbibliotekarzem w Bibliotece arsenalskiej, ogłosił kilka tomów: la Vendée, w 1849 r., les Trois races, w 1852 r.

[1]) Les Preludes, w 1862 r. Le cap, La tempête, Le chasseur, imités de Mickiewicz, Le secret, Les Danaides, La mer calme, inspirés de Mickiewicz.

NAJNOWSZA PRACA O MICKIEWICZU.

(„Adam Mickiewicz" przez dra Józefa Kallenbacha, profesora języków i literatur słowiańskich w uniwersytecie fryburskim w Szwajcaryi. — Kraków. Spółka wydawnicza polska. 1897. Tom I. z dodaniem autografu Mickiewicza, str. XIV., 301; tom II. przyozdobiony trzema rycinami, str. 430).

Jestto pierwsza praca syntetyczna autora, który przez lat kilkanaście w szeregu studyów i szkiców przywykł był do szczegółowych, czasem nawet drobiazgowych poszukiwań krytycznych. Jako pierwsza, ma ona wadę wspólną wszystkim niemal próbom tego rodzaju: niedokładność i nieścisłość w uogólnieniach, ale zarazem i wspólną im zaletę: szczerą, niezachwianą wiarę w trafność owych uogólnień, a stąd pewną świeżość i zapał w ich wypowiedzeniu.

Dr. Kallenbach doskonale jest obeznany z metodą badań historyczno-literackich i znajomości tej zawdzięcza najlepsze i najoryginalniejsze części swego dzieła: ponieważ jednak zamierzył napisać książkę syntetyczną, w której koniecznym jest udział wyobraźni, dającej możność wzniesienia pięknej budowy, więc czasami zdaje się lekceważyć to, co mu materyału do tej budowy dostarczyło, zdaje się gardzić „mikrografią".

Oto przykłady.

W przedmowie, charakteryzując ogólnie prace podejmowane nad poznaniem życia i utworów Mickiewicza, powiada: „Pierwsze dziesięciolecie od zgonu poety zaznacza się w studyach i wspomnieniach, jemu poświęconych, przewagą materyału biograficznego. Było to całkiem naturalne i bardzo pożyteczne. Ogółowi zależało wówczas przedewszystkiem na poznaniu szczegółowem zmiennych kolei życia Mickiewicza; objaśniać jego poezye zdawało się zbytecznem, skoro, rzec można, naród cały poezyą tą wtedy oddychał."

Gdyby dr. Kallenbach nie występował tu w roli syntetyka, lecz badacza-specyalisty, sumiennie uwzględniającego wszystkie szczegóły, to niewątpliwie samby musiał zaprotestować przeciwko powyższej charakterystyce. Bo rzeczywiście, jeżeli przejrzymy dokładnie bibliografię Mickiewiczowską z owego dziesięciolecia (1855—1865), to gdzież znajdziemy tę „przewagę materyału biograficznego"? Nie mówiąc o nekrologach, które bardzo mało tego materyału zawierały, zdołamy wymienić zaledwie cztery ważniejsze prace, poświęcone biografii Mickiewicza, t. j. Wójcickiego, Estreichera, Korotyńskiego i Michała Chodźki, oraz parę drobniejszych artykułów i sprostowań. Przy końcu r. 1865 właściwy życiorys Mickiewicza był jeszcze tak ubogi w szczegóły, że na kilkunastu kartach mógł być wyczerpnięty. Przeciwnie miała się rzecz ze studyami. Objaśniać utwory wieszcza wcale się nie wydawało „zbytecznem", kiedy się temu zadaniu wielu autorów poświęciło. I tak Lewestam w *Gazecie Codziennej* r. 1859 (nr. 338) rozpoczyna swoje „Studya nad dziełami Mickiewicza", co prawda nie ciągnie ich dalej, ale za to Eleonora Ziemięcka w tejże *Gazecie* (r. 1860) mieści bardzo obszerne studyum nad Kursem literatur słowiańskich. W r. 1860 Gruszczyński pisze o „Mickiewiczu ze stanowiska narodowego". W roku 1861 Julian Klaczko ogłasza swą świetną rozprawę o „Korespondencyi Mickiewicza". Od r. 1860 do 1862 Leon Zienkowicz wypowiada odczyty o poezyi polskiej emigracyjnej, gdzie Mickiewiczowi bardzo dużo poświęca ustępów. W r. 1862 w *Tygodniku Poznańskim*, wydawanym przez Kazimierza Szulca, jakiś Fr. R. drukuje (nr. 271) pierwsze specyalne studyum nad kwestyą „Czasu w Panu Tadeuszu". W r. 1863 ukazuje się obszerny krytyczny rozbiór „Dziadów" przez Wojciecha Cybulskiego. Dodajmy do tego prace Polaków, piszących po francusku, a mianowicie Wincentego Budzyńskiego (Paul de Saint-Vincent) i Edmunda Chojeckiego (Charles Edmond) w *Revue Contemporaine* z r. 1859, 1860 i 1862, oraz książkę tegoż Chojeckiego: *La Pologne captive* (1864) i książkę Fontille'a: *A. Mickiewicz, sa vie et sa croyance* (1862), tłómaczoną zaraz na polski (1863); zauważmy, że wszyscy ci pisarze albo zupełnie się nie zajmowali biografią Mickiewicza, albo w drobnej jedynie mierze ją uwzględniali; — a nabierzemy chyba przekonania, że we wspomnianem dziesięcioleciu zgoła nie było przewagi materyału biograficznego, że owszem rozbiór twórczości poety i jego ducha czy to w ogóle, czy w szczegółach daleko więcej zajmował wtedy piszących, aniżeli wiadomości biograficzne. Dodać winienem, że naumyślnie pominąłem rzecz o rękopisach, pozostałych po Mickiewiczu, bo chociaż wiado-

mość o nich raczej do literackiej niż do biograficznej kategoryi należy, dr. Kallenbach do tej drugiej je zaliczył.

Nie, szczegóły biograficzne dopiero wtedy mnożyć się zaczęły, gdy Odyniec zaczął ogłaszać swoje „Listy z podróży“ (od r. 1867 w *Kronice Rodzinnej)* i kiedy Władysław Mickiewicz rozpoczął wydawnictwo „Korespondencyi“ swojego ojca (od r. 1871); a obie te publikacye stoją już poza granicą dziesięciolecia, oznaczonego przez dra Kallenbacha.

Wie on o tem wszystkiem wybornie, bo zaraz na drugiej stronicy przedmowy przytacza niektóre z danych, wymienionych powyżej, i podaje dokładne daty ich ukazania się, ale to mu zupełnie nie rozświeca poglądu na istotny stan rzeczy i nie zmusza do zmiany uogólnienia, nakreślonego o kilkanaście wierszy wyżej. Czyż to nie dowodzi, że w dążności do syntetyzowania pomijał wskazówki badań szczegółowych, nie dogadzających jego pomysłowi?

Podobnież pomieszczenie prac Alberta Gąsiorowskiego pomiędzy rozbiorami krytycznymi: Turczyńskiego, Habury (!), Zatheya, nie dowodzi zapewne tego, iżby prac tych nie znał dr. Kallenbach, ale tego tylko, że mu niepotrzebnie chronologią swego ukazania się wchodziły w drogę; zawierały bowiem analizę dzieł na tle biograficznem, kiedy w pomyśle p. Kallenbacha wypadły na ten przeciąg czasu same rozbiory krytyczne...

Ale dość już o przedmowie, bo w samem dziele znajdziemy dziwne lekceważenie szczegółów ściśle zbadanych wobec jakiejś ulubionej mrzonki. Muszę tu atoli wprzódy roztrząsnąć dwa zdania, zostające w związku z tą kwestyą. Odnoszą się one do tak zwanej chemii literackiej, t. j. do wykazywania wpływów różnorodnych na dany utwór pisarza. Raz powiada autor (t. II., str. 121) bardzo słusznie: „Jak nikt dziś nie zaprzeczy korzyści analiz chemicznych, tak też nikt nie powinien dziwić się krytyce literackiej, która szczegółowo rozbiera okoliczności i warunki, towarzyszące powstaniu arcydzieła.“ Niebawem wszakże (II., 150) odzywa się z lekceważącym uśmiechem o takich poszukiwaniach: „Analiza krytyczna usiłuje dla tej lub owej postaci odnaleźć wzór rzeczywisty, z krwi i kości. Chemia literacka wydzieli może z czasem więcej takich drobin rzeczywistości; to pewna, że ani tem ujmy geniuszowi poety nie przyniesie, ani nie wykryje na tej drodze tajemnicy geniuszu.“ Z tegoby wynikało, że p. Kallenbach odnalazł inną drogę do wykrycia tajemnicy geniuszu. Szkoda, że nam jej nie wskazał. Szkoda również, że o trzydzieści stronic wcześniej, kiedy pisał o potrzebie krytyki, rozbierającej szczegółowo okoliczności i warunki, jakie towarzyszą

powstaniu arcydzieła, nie zrobił sobie tej uwagi, gdyż w tym wypadku inaczejby pewnie zadanie krytyki literackiej sformułował. Kto porównał jej czynność do chemii, tenby powinien wiedzieć, że i chemia nie odkryła dotychczas tajemnicy życia, a mimo to analitycznej swej pracy nie zaniedbuje.

Widocznie jest dr. Kallenbach w jakiemś stadyum wahania się pomiędzy drogą analityczną, po której chadzał dotychczas, a drogą intuicyjną, którą zamierzył, jak się zdaje, puścić się w swem dziele syntetycznem. Znać to w bardzo wielu miejscach jego pracy, ale trudno się zgodzić, ażeby na nowej drodze wielce mu się szczęściło. Gdzie pozostał analitykiem, jak n. p. w rozbiorze III. części „Dziadów“, a raczej improwizacyi Konrada, tam wynik jego poszukiwań można uważać za trwały nabytek naszej literatury krytycznej. Gdzie zaś dał się powodować intuicyi, wywody jego muszą uledz, jeżeli nie zaprzeczeniu całkowitemu, to znacznemu sprostowaniu. Okażę to na kilku przykładach.

Niezadowolony jest autor z rozbiorów krytycznych, jakim w ostatnich 14 latach poddano „Grażynę“, i stara się odeprzeć zarzuty, robione poematowi co do prawdopodobieństwa i psychologii osób działających. Atoli tak mu się to niefortunnie powodzi. że nietylko ich nie odpiera, lecz owszem wzmacnia je swojem przedstawieniem rzeczy. „Nie zwrócono na to uwagi — powiada — że poseł [krzyżacki] bynajmniej nie wydaje się przed służbą, kim jest; daje swój pierścień, a Litawor, „skoro ujrzy godło, pozna, kto jestem i co nas przywiodło“ . . . Otóż tego pierścienia nikt od posła nie bierze, bo służba ani myśli księcia budzić. Obudzono Rymwida, który nie widzi się z posłem, ale uwiadomiony przez służbę, idzie do Litawora i ogólnikowo donosi mu o posłach niemieckich.“ Przedewszystkiem, uwaga o niewzięciu pierścienia przez nikogo jest niewłaściwą; poeta nie mówi, który ze strażników wziął go, ale rzeczą łatwo jest domyślną, iż któryś wziąć go musiał, ażeby zaniósłszy Rymwidowi, dał mu poznać, kto przybył. Powtóre, służba nie potrzebowała budzić księcia, bo Litawor nie spał, o czem poeta wyraźnie powiada: służba nie śmiała się tylko zbliżyć do jego progu i dlatego obudziła Rymwida. Tłómaczenie zatem dra Kallenbacha nie jest ścisłe i dokładne; Litawor niewątpliwie dobrze wiedział, kto przybył, a brak odpowiedzi posłom krzyżackim będziemy i nadal musieli uważać za usterk w poemacie. „Przygotowania zbrojne“ nie mogą „wystarczyć za odpowiedź posłom krzyżackim“. Dr. Kallenbach nie zważa na wyraźne słowa poety i zapomnienie o odpowiedzi kładzie na karb rozbudzenia Litawora ze snu i tak rozumuje: „W życiu nie

wszystko idzie rozmierzonym logicznie trybem; pomyłki takie, jak zbudzonego ze snu Litawora, a nawet mniejsze bywały powodem starć politycznych; zaczepiać kompozycyę Grażyny w tym punkcie jestto wykluczać intrygę i wszelką nadzwyczajność z poematów i powieści.“ Że w życiu nie wszystko idzie rozmierzonym logicznym trybem, to wiadomo powszechnie; ale poeta powinien świadomie, nie zaś przypadkowo tylko uwydatniać takie szczegóły, z logiką wypadków i stosunków ludzkich niezgodne; tak samo, jak krytyk powinien dobrze odczytać to, co poeta mówi, zanim się weźmie do nagany lub obrony jego poematu. Ani intrygi, ani nadzwyczajności nie wyklucza się z dzieł imaginacyi; żąda się tylko prawdopodobieństwa i konsekwencyi w rozwinięciu pomysłów.

Ze swej strony robi p. Kallenbach „Grażynie“ zarzut zbyt szybkiego następstwa zdarzeń. Sama ta właściwość nie byłaby, zdaniem mojem, wadą, gdyż szybki rozwój akcyi jest pożądany; staje się ona wadliwą wskutek nienależytego umotywowania tego pośpiechu. Prócz tego uwaga o szybkości następujących zdarzeń odnosić się może tylko do drugiej połowy poematu; pierwsza bowiem schodzi, jak wiadomo, na pięknych, ale długich mowach Litawora i Rymwida.

W ogóle znaczenie „Grażyny“ w rozwoju poezyi naszej daje się należycie zrozumieć i wytłomaczyć jedynie przez porównanie z dawniejszym stanem naszej twórczości epickiej; a tego momentu nie uwydatnił dr. Kallenbach, puszczając się dość niepomyślnie na pole uwag psychologiczno-estetycznych, które do pożądanego wyniku doprowadzić go nie mogły.

Jak w obronie „Grażyny“ nie potrafił dr. Kallenbach odnaleźć przekonywających argumentów, tak znowu w lekceważącym sądzie o „Sonetach krymskich“ rozminął się z poczuciem piękna poetyckiego i z głębszem wniknięciem w psychologię twórcy. Zdaniem dra Kallenbacha „znaczenie Sonetów krymskich w rozwoju duchowym poety nie jest w ogóle doniosłe.“ Dlaczego? Oto dlatego, że „w porównaniu z męskim tonem Ody do młodości lub rycerskim duchem Grażyny, wzrostu w skali duchowej nie widać.“ Rozumując w ten sposób, możnaby twierdzić, że i znaczenie ballad w rozwoju duchowym poety nie jest doniosłe, gdyż w porównaniu z podniosłym nastrojem wiersza filomackiego („Już się z pogodnych niebios“) i rycerskim duchem „Żywili“ wzrostu w skali duchowej nie widać. Co więcej, możnaby taki wyrok zastosować do IV. części „Dziadów“. Jednem słowem, gdy sobie naumyślnie zacieśnimy widnokrąg naszych poglądów, gdy w sposób jednostronny szukać będziemy jakiegoś prostolinijnego postępu w duchu poety; to wciąż nam nasuwać

się będą mniemania niewłaściwe, dziwaczne, niedorzeczne. Trzeba porzucić ten doktrynerski i szkolarski sposób widzenia rzeczy; trzeba rozpatrywać duszę ludzką w całem bogactwie różnorodnych jej objawów; a wtedy znajdziemy odpowiednią skalę do jej oceny. Zastosowując tę uwagę do Sonetów krymskich, nie będziemy w nich widzieli artystycznych jeno klejnotów o „drobnej treści", jak dr. Kallenbach, ale poemat sięgający głębin duchowych twórcy, który powoli, stopniowo pod wpływem widoków natury, rozpamiętywania dziejów ludzkich i rozwagi nad sobą samym przetwarza się z jęczącego Gustawa IV. części „Dziadów" w przyszłego twórcę „Konrada Wallenroda" i Konrada z „Improwizacyi".

Rzecz doprawdy trudna do pojęcia, jak krytyk, który w dziele swojem wziął sobie za zadanie wyśledzenie jedności wewnętrznej w duchu i tworach wielkiego wieszcza, mógł prześlepić moment tak doniosły, jaki się w Sonetach krymskich przedstawia. Aż przykro przypuścić, że chęć jedynie wyróżnienia się od innych w sądzie o jednem z arcydzieł Mickiewiczowskich zarzuciła mu zasłonę na oczy i kazała szukać porównania aż ze sztucznymi, zimnymi, wymuszonymi sonetami Heredii. Głębia natchnienia a szukanie sztucznych efektów, prawdziwe, gorące odczucie wrażeń i stanów duszy własnej, a erudycya wyprowadzona na popis — dla krytyka stały się rzeczami jednoznacznemi!... Zdawałoby się nawet, że dr. Kallenbach dlatego przebacza Mickiewiczowi napisanie Sonetów krymskich, iż nawet współczesny poeta francuski pisał coś podobnego... Doprawdy zbyt dużo zaszczytu okazał przez to Heredii, a zbyt mało samodzielności w ocenie zarówno świetnych wybuchów natchnienia Mickiewicza, jak kalejdoskopowych szkiełek sfrancuziałego Hiszpana.

Podobną dowolność spostrzeżemy także w przedstawieniu „idei" Dziadów wileńskich. Autor odrzuca hipotezy Cybulskiego i Tretiaka, a stawia własną. „Ideą przewodnią, siejącą swe blaski na cały poemat wileński", jest według niego „najpiękniejsza, najszczytniejsza idea, jaką po Fauście podjąć było można: idea znaczenia człowieka na ziemi, jego powołania, celu i przeznaczenia, idea wskazująca, że jeśli żywot ludzki nie kończy się z życiem organizmu fizycznego, ale trwa i nadal, to celem tego żywota: niebo — ale środkiem do niego wiodącym: ziemia i tylko ziemia: ziemia ze swą twardą, znojną pracą, z boleścią, nieszczęściem, zgryzotą; ziemia z tem wielkiem mrowiskiem ludzi, którzy są bracią wspólną: ziemia z odwiecznem prawem odradzania się, ziemia z obowiązkami pracy dla dobra wspólnego, nie rozpraszania sił rozumu i uczucia na marzenia nieuchwytne, ale skupiania ich na użytek ogółu" (I., 151).

Przedewszystkiem muszę zauważyć, że takie pojmowanie „idei“ Dziadów wileńskich nie jest bynajmniej nowe; dr. Kallenbach rozszerzył tylko i w nową szatę przybrał myśl, wypowiedzianą w r. 1873 przez Juliusza Turczyńskiego w obszernym rozbiorze poematu Mickiewicza. Turczyński, odrzucając pomysł Cybulskiego, że główną ideą Dziadów była miłość, powiada, że ideą tą było „wysnowanie myśli etycznych o życiu człowieka i stosunku jego do siebie i świata, gdzie autor chciał całe bogactwo własnych wysnuć myśli, niejako dać obraz swej własnej filozofii.“

Powtóre, winienem dodać, że jeżeli jakaś idea ma istotnie znamionować pewien utwór sztuki, to nietylko negatywnie jak w II. części Dziadów, ale i pozytywnie (w bohaterze n. p.) musi się wcielać; inaczej bowiem nie będzie ideą, ale tendencyą tylko. Sam dr. Kallenbach, przedstawiwszy obrazki tej części, dodaje, że „są to przykłady, jak nie trzeba żyć na ziemi.“ Ale jak trzeba żyć na ziemi, tego poeta wcale nie przedstawia; a to, co dr. Kallenbach od siebie dołącza: „umieć spełnić swe zadanie na ziemi, kochać co ziemskie, a dążyć do tego, co boskie — oto treść i rdzeń, oto tajemnica Dziadów wileńskich“ — jest najzupełniejszą dowolnością krytyczną, której niczem poprzeć nie można na podstawie słów samego poety. W obrazkach, zawartych w „Dziadach“, są niewątpliwie przestrogi etyczne, bo to się zgadzało z charakterem obrzędu ludowego, ale idei, wmawianej im przez dra Kallenbacha, dopatrzyć niepodobna: bo jakże z tego stanowiska wyjaśnić obrazek dziewczyny, która za to, że nie kochała chłopców na ziemi, błąka się między rajem i ziemią? Miałożby to być zasadniczem potępieniem dziewictwa w ogóle? Jako obrazek z życia wiejskiego jest on zrozumiały, ale jako symbol, jako wyraz idei wymaga tak sztucznego tłómaczenia, jakie obmyślił dr. Kallenbach, powiadając, że ta dziewczyna, „gardząc padołem ziemskim, żyła bez pożytku dla ziemi“, jakgdyby rodzeniem dzieci można było przynieść pożytek.

Po trzecie, dodać potrzeba, że dr. Kallenbach, obmyśliwszy „ideę“ dla Dziadów wileńskich, zastosował ją właściwie tylko do części II., bo mówiąc o części IV., już jej dał pokój, może pobudzony uwagą Turczyńskiego, że w IV. części Mickiewicz „zmienił pierwotne założenie poematu“, ponieważ „miłość i jej dzieje opanowały całą istotę poety i rozpłomieniły natchnienie jego“. Ale dr. Kallenbach nie miał otwartości Turczyńskiego i nie ostrzegł czytelnika, że „idea“ już do IV. części nie przypada; poprzestał tylko na przywiedzeniu ostatnich słów chóru, że kto za życia choć raz był w niebie, ten po śmierci nie trafi odrazu, tak jakby cały poemat

miał na celu udowodnienie tego orzeczenia. Autor nie wiele zadaje sobie trudu, by wyjaśnić na zasadzie wymyślonej przez siebie „idei“, jak należy pogodzić wyrok chóru co do dziewczyny, która nie kochała, i młodzieńca, który kochał. I tak i tak nie dobrze. Dziewczyna, co nie kochała, musi się błąkać między rajem a ziemią; młodzieniec, co kochał, błąka się jako upiór . . . A zatem ani tamta, ani ten nie spełnili swego zadania na ziemi. Dr. Kallenbach powiada, że „oboje zgrzeszyli: ona przez brak uczucia, ów przez nadmiar jego i wyłączne skierowanie tegoż w sferę zaziemską“ (?!). Zbyt to enigmatyczne objaśnienie, ażeby nas zadowolić mogło i przekonać, że IV. część Dziadów na to została napisana, iżby nas przekonać o szkodliwości nadmiaru uczucia . . .

Co do szczegółowszego rozbioru IV. części Dziadów, to autor, porzucając „ideę“, mówi już o niej tylko, jako o poemacie miłości. W r. 1888 napisał dr. Kallenbach rozprawę o tej części, w której, może aż zanadto, dopatrywał reminiscencyj z różnych autorów. Otóż teraz, jakby sam siebie karząc za to, popada w drugą ostateczność, mówiąc: „Mickiewicz, pisząc czwartą część Dziadów, nie myślał o zaletach stylu i układu . . . zapomniał o Trembeckim i o Borowskim, o świecie książkowym, żył czas jakiś w sobie tylko, w swym bolu, w swych zawiedzionych nadziejach, w swej rozpaczy“ (I., 159). Że poeta nie zapomniał o świecie książkowym, o tem dr. Kallenbach wie bardzo dobrze, bo przed 10-ciu laty wykazywał to szczegółowo; ale dlaczego dr. Kallenbach obecnie sam o tem nie pamiętał, to chyba wypadnie położyć na karb rozmiłowania się w frazeologii, nie dopuszczającego umiejętnych i zgodnych z prawdą cieniowań.

Pozostańmy jeszcze na chwilę przy „Dziadach“ i zaznaczmy parę uwag dra Kallenbacha nad pierwszą ich częścią, nad którą także niegdyś oddzielnie się zastanawiał. Powiada on obecnie, że w tej I. części niema „ani śladu“ obrzędu Dziadów, że słowa Guślarza, Chóru i Młodzieńców są tylko „przygotowaniem“ do uroczystości, „wezwaniem do uczestnictwa w niej“. Na udowodnienie tego poglądu przytacza dr. Kallenbach słowa Guślarza (mylnie przypisując je Chórowi): „ze łzami idziem na groby“, oraz fakt, że młodzieńcy zostają na drogi połowie. Gdyby autor zastanowił się był rozważniej nad całym ustępem, z pewnościąby nie doszedł do tak fałszywego wniosku. Bo przedewszystkiem nie pominąłby tak wyraźnego dowodu, jaki się mieści w trzykrotnie powtórzonym, już to przez Guślarza, już to przez Chór, wierszu: „Spieszmy się w tajnym obrzędzie“, wskazującym dostatecznie, że nie jestto wezwanie tylko do uroczy-

stości, ale jej początek. Powtóre, nie mógłby obojętnie traktować słów Guślarza: „Ciemno wszędzie, głucho wszedzie“, powtarzanych ze zmianą przez Chór, a tych samych, jakie w II. cześci „Dziadów“ się znajdują. Potrzecie, chór młodzieńców z rozkazu Guślarza stanął na drogi połowie i tak już stać będzie przez całą uroczystość, gdyż czytamy w poemacie: „niech więc dzieci i ojcowie idą w kościół z prośbą, z chlebem; młodzi, na drogi połowie zostaniem pod czystem niebem.“ Nie jestto zatem chwilowe, tymczasowe, przygotowawcze umieszczenie młodzieńców, ale istotne, z samego pomysłu wynikające ich stanowisko. Że w II. części inaczej się rzeczy przedstawiają, to nie może tworzyc dowodu na to, iż w I-ej mamy tylko przygotowanie do obrzędu; wskazuje tylko, iż poeta plan swój poprzedni zarzucił.

Podobnego niedopatrzenia intencyi i myśli poety mamy u dra K. przykład tam, gdzie poddaje krytyce słowa Chóru młodzieńców: „Kto z nas w młode lata nie działa rzezwem ramieniem, ale sercem i myśleniem, taki zgubiony dla świata“. Drowi K. zdaje się, że te słowa stanowią przeciwieństwo ze znanem wezwaniem Ody do młodości: „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko, w jedno ognisko duchy“. Że też to komentatorowie są nienasyceni w wikłaniu rzeczy najprostszych! Oda do młodości kazała przytknąć ramię do ramienia i wspólnymi łańcuchy opasać ziemskie kolisko, a tu podkreśla komentator wyraz: myśli i każe upatrywać przeciwieństwo z orzeczeniem, że kto tylko sercem i myśleniem bez działania zajmuje się, taki stracony dla świata. Ponieważ i w jednym i w drugim ustępie są podobne wyrazy: mysli — myślenie, to dla komentatora już jest doskonałym konikiem do harcowania na temat przeciwieństwa dążności! Mniejsza o to, że w jednym ustępie jest mowa o mysli czynnej, budzącej do działania, a w drugim — o mysleniu marzycielskiem, zamkniętem w sobie i trawiącem się w sobie, a zatem niezdolnem do wydania czynu pożytecznego dla ogółu!... Na takie grube różnice komentator nie zważa, podkreśla tylko wyrazy i woła tryumfująco: „Jakto? zgubionym ma być dla świata ten, co działa sercem i myślą!“ (I., 129). Broń Boże! nigdy takiej herezyi Mickiewicz nie wypowiedział... tylko... tylko trzeba uważnie i rozważnie czytać, co napisał... i nie tworzyć w wyobraźni swojej... kombinacyj dowolnych.

Niepodobna też pominąć sprzeczności i niekonsekwencyj, w jakie popadł dr. Kallenbach przy ogólnej charakterystyce ducha i nastroju kursu literatury słowiańskiej. Są one tak widoczne, że wskażę je tylko, nie roztrząsając ich dokładniej. Na str. 265 tomu II. występuje

dr. K. przeciwko mniemaniu, „z nastaniem towiańszczyzny jakoby Mickiewicz naginał treść i sposób wykładu wyłącznie do zapatrywań mistrza“. Mniemanie takie nazywa tu autor „nieuzasadnionem“, gdyż według niego dopiero „w lekcyach końcowych, zwłaszcza w roku 1844, przeważa bezsprzecznie pierwiastek filozofujący i mesyaniczny“. Ale to tylko na tej stronicy, bo na str. 272 już czytamy co innego: „Od grudnia 1842 roku do końca prelekcyj w maju 1844 mamy do tego stopnia odrębny okres wykładów, że Mickiewicz nie wahał się wydać go pod znaczącym tytułem: *L'église officielle et le Messianisme*“.... Ale przerzućmy jeszcze kart kilkadziesiąt, a znajdziemy wyznanie dra K. zgodne zupełnie z owem mniemaniem, które na str. 265 otrzymało nazwę „nieuzasadnionego“; czytamy tu bowiem: „działalność towianistyczna w wykładach była zrazu nieznaczna i ograniczała się do wydobycia z historyi i literatury polskiej takich faktów, któreby uwydatniały przewagę i znaczenie entuzyazmu i poświęcenia“ (str. 352). Tak właśnie określano charakter wykładów przed drem K. I jestto zgodne z prawdą, ale niezgodne z tem, co dr. K. powiedział na str. 267, iżby w wykładach drugorocznych „nie było żadnego jeszcze śladu nowych kierunków duchowych“. I to mówi krytyk, który gdzieindziej (I., 41) w tem, co Mickiewicz powiedział o cudowności w epopei na podstawie przyjętej za jego czasów teoryi, widzi „pierwszy ślad“ rozmyślań poety nad stosunkiem świata zazmysłowego z ziemią!...

Atoli zdziwienie w tej mierze umniejszy się, gdy zważymy, jak dr. K. nie z pojęciami już nawet, ale z charakterystyką ludzi nie umie sobie dać rady i to w rysach zasadniczych. Oto co na str. 308 tomu II-go mówi o mistrzu: „Towiański nie chciał marzycieli, ale ludzi czynu“; na str. 334: „Towiańskiemu w gruncie rzeczy nie zależało bynajmniej na szybkiem realizowaniu“ t. j. zamienianiu myśli i uczuć na czyny; a o dwie strony jeszcze wyraźniej: „Towiański strzegł jak oka w głowie woli Bożej, jak sobie uroił, i do żadnego czynu ziemskiego nie chciał się dać nakłonić.“ Tylko to drugie określenie jest blizkiem prawdy; nie zaś pierwsze. Możnaby przypuszczać, że dr. K. pomiędzy str. 308 a 336 rozwinął pogląd na proces zachodzący w duszy mistrza, proces, który sprawił, że on początkowo pobudzający do czynu, do realizacyi, stał się potem wrogiem czynnego wykonywania woli Bożej na ziemi, zastosowania zasad na wielką skalę. Niestety, tak nie jest; chociaż była po temu niejaka sposobność. Towiański z początku zapowiadał urzeczywistnienie nadziei wychodźców powrotu do kraju,

ale potem gdy jedna i druga przepowiednia nie sprawdzała się, poprzestał na nauce o potrzebie udoskonalenia wewnętrznego, sobie jeno zastrzegając prawo określenia, kiedy nadejdzie chwila „postawienia Sprawy Bożej na ziemi“.

Uwydatniając szczegóły, zdaniem mojej ułomne, w dziele dra K. popełniłbym rażącą niesprawiedliwość, gdybym na tej podstawie chciał uważać całość za chybioną. Tak bynajmniej nie myślę. W książce dra K. znajdują się rzeczy bardzo trafnie sformułowane, tak, że większości jego sądów o charakterze i twórczości Mickiewicza przyznać należy słuszność, ale zarazem dodać, że sądy te nie są nowe. Lecz w dziele jego znajdują się i poglądy nowe a dobre. Do takich zaliczyć wypada głównie wykazanie możliwości i śladów wpływu „Prometeusza“ Goethego na wielką improwizacyę Konrada w III. części „Dziadów“: a dalej charakterystykę i rozbiór pierwszego kursu literatury słowiańskiej i niektórych kwestyj z dalszych. Zaznaczyć też potrzeba z naciskiem, że pierwszy u nas dr. Kallenbach zabrał się do przestudyowania dzieł Jakóba Böhme i St.-Martin'a celem wykrycia związku pomiędzy ich pomysłami a pomysłami Mickiewicza czy to przed okresem Towiańszczyzny, czy też w jego ciągu. Wyniki tych poszukiwań są, co prawda, niewielkie; autor bowiem zdaje się poczytywać niektóre ogólne właściwości umysłów mistycznych za specyalne cechy Böhmego lub St-Martin'a, a powtóre nie zadał sobie trudu przedstawienia nauki mistycznej jednego i drugiego w sposób systematyczny, lecz poprzestał na przytoczeniu zdań znamiennych, ale dorywczych. W y r a ź n y c h, przekonywawających śladów wpływu obu mistyków na pisma naszego poety nie wykrył tam nawet, dokąd badania przedewszystkiem zwrócić się były powinny, tj. w „Zdaniach i uwagach“, które pod tym względem oczekują jeszcze dokładniejszych poszukiwań. Co dr. Kallenbach przywiódł dla objaśnienia liczby 44 w widzeniu ks. Piotra, jest cennem o tyle tylko, o ile wszystkie dotychczasowe przypuszczenia i kombinacye, jako próba nierozstrzygająca kwestyi stanowczo.

Zadanie główne swej pracy, to jest wykazanie jednolitości w myślach i uczuciach Mickiewicza przez cały ciąg jego życia miał już autor ułatwione przez poprzedników. Wszyscy oni nie tylko twierdzili, ale i dowodzili, że rozwój duchowy człowieka i poety w Mickiewiczu odbywał się na tle silnego uczucia i plastycznej wyobraźni; że dopóki te czynniki były trzymane na wodzy przez rozum, nie prowadziły do krańcowości, lecz gdy ten hamulec został osłabiony, zaprowadziły w sferę mistyki. Dr. K. chciał wzmocnić te twierdzenia i popadł w przesadę, niezgodną ani z ogólnem prawem

rozwoju psychologicznego, ani też z specyalnymi jego objawami u Mickiewicza. Dr. K. nie dostrzega wcale „zasadniczych zmian“ w umysłowości twórcy „Warcabów“ i improwizacyi Konrada lub czwartego kursu literatury słowiańskiej: zdaniem jego „mistycyzm był stałą przyprawą jego nastroju duchowego“ (II., 388). Gdyby rzeczywiście tak było, tobyśmy tę „stałą przyprawę“ znajdowali we wszystkich utworach poety; a tymczasem najściślejsza nawet analiza nie potrafi odkryć tej „przyprawy“ ani w „Grażynie“, ani w „Sonetach Krymskich“, ani w „Konradzie Wallenrodzie“, ani w „Panu Tadeuszu“. Jakże więc można twierdzić, że mistycyzm był stałą przyprawą rozwoju duchowego poety, kiedy większość jego utworów nie wykazuje jej wcale? Że w kilku dziełach z doby, kiedy powstały powyżej wymienione, znajduje się ona rzeczywiście — i to w bardzo rożnem zabarwieniu — to upoważniać nas może tylko do twierdzenia, że skłonność do mistycyzmu tkwiła w duszy poety, ale długie staczał z sobą walki, zanim dał się tej skłonności opanować całkowicie. Nie zapominajmy, co sam Mickiewicz powiedział Towiańskiemu: „więcej dziś mam trudu w poskromieniu przewagi rozumu, niż miałem w nabyciu onego“. Nie zapominajmy również i tej prawdy, że łatwiej jest upatrywać podobieństwa, aniżeli wykazywać różnice między objawami. Analiza psychologiczna powinna umieć uchwycić najsubtelniejsze odcienie w duszy człowieka, bo wtedy tylko może nam dać obraz rzeczywistego jej rozwoju, posiłkującego się różnicowaniem; — że dusza pozostaje mimo to taż samą, prawda ta nie potrzebuje dowodzenia szczegółowego.

Co do formy, dzieło dra K. jest mieszaniną opowiadania przedmiotowego i dyskusyi, w której subiektywny i polemiczny charakter się rozpościera. Nie uważam tej formy za dobrą. Gdy w przedstawieniu czy to szczegółów biograficznych, czy też estetycznych wyskakują nagle spory, sprostowania, wykrzykniki, przypomina mi się zawsze stara metoda powieściopisarska, gdzie to autor na podobieństwo artystów średniowiecznych wypisywał rekomendacye dla swoich bohaterów, dawał nauki moralne czytelnikowi, zaznajamiał ze swojem usposobieniem w chwili pisania i t. d. Psuły te wszystkie dygresye wrażenie czytelnikowi, pragnącemu przypatrywać się rozwojowi życia i charakterów swobodnie i względnie przynajmniej niezależnie, tak jak się mu przypatruje, kiedy ma rzeczywiste objawy przed sobą. Zdaje mi się, że za przykładem powieściopisarzów nowszych należałoby pójść i w pracach historycznych. Niech przedmiot pracy mówi sam za siebie; niech charaktery i wypadki rozwijają się przed wyobraźnią czytelnika bez sztucznych podpórek autor-

skich. Nie wprowadzajmy tych, dla których piszemy, do kuchni naukowo-literackiej: pozostawmy dla siebie drogę, jaką doszliśmy do rezultatów; a jeżeli z jakiegokolwiek względu uważamy za konieczne wskazać, dlaczego taką lub inną opinię wygłaszamy, przenieśmy tę sprawę do przypisków lub osobnych dodatków (ekskursów). Oczyścimy w ten sposób dzieła nasze z balastu, zawsze niemiłego a czasami przykrego dla ogółu czytelników, a co ważniejsza, przybliżymy je do tego stopnia naturalności i prawdziwości, do jakiego ludziom przybliżyć je można. Nie lękajmy się zatraty naszej indywidualności. Człowiek, choćby chciał jak najsilniej, nie potrafi zatrzeć cech swego umysłu w dziele przez siebie wydanem, nie potrafi być płytą fotograficzną. Usposobienie, przekonania, nastrój, charakter odbiją się zawsze w naszej książce, o ile ta dotyczy spraw ludzkich i kwestyj żywotnych. Nie wnośmyż więc naumyślnie naszego ja tam, gdzie idzie o wykrycie prawdy przedmiotowej.

To, co tu powiedziałem o formie, nie odnosi się wyłącznie do dzieła dr. K., gdyż większość naszych prac historyczno-literackich ma jeszcze dotąd tę cechę mieszaną. Natomiast specyalnie już drowi K. muszę zrobić wyrzut co do cytat niemieckich i francuskich w samym tekscie książki. Jestto niesmaczny makaronizm, który stanowczo potępić należy. Używa się go jeszcze co prawda, w rozprawach ściśle naukowych, dla oszczędzenia miejsca na przekład; ale i tego pochwalić niepodobna. Książka polska powinna być, o ile podobna, czysto po polsku napisana. Zdania Böhmego i Saint-Martina nic a nic by na tem nie straciły, gdybyśmy je czytali w języku naszym własnym, nie zaś w niemieckim lub francuskim. A jeżeli chodziło o trudniejsze wyrażenia, których dokładnie popolsku oddać na razie nie można, toć było miejsce na podanie takich krótkich wyrażeń u dołu stronic, w przypiskach.

Wypowiedziałem swe zdanie o pracy dra Kallenbacha dość szczegółowo i otwarcie, starałem się poprzeć sądy moje rozumowaniem, ażeby czytelnik sam mógł sprawdzić, o ile ma słuszność krytyk, a o ile autor. Chciałem dowieść tym rozbiorem, że pracę dra Kallenbacha cenię jako owoc sumiennych badań, gdyż w przeciwnym razie nie zastanawiałbym się nad nią tak długo. Że nad wadami rozszerzyłem się znacznie więcej niż nad zaletami, jest to wynikiem samej natury krytyki: pochwałę m o ż n a streścić krótko; zarzuty t r z e b a uzasadniać dokładnie. Umiem cenić szczery zapał, z jakim autor pisał o największym wieszczu naszym, i pragnąłbym gorąco, ażeby ten zapał udzielił się czytelnikom. Dr. Kallenbach złożył i składa wciąż dowody wielkiej pracowitości i sumienności w stu-

dyach swoich specyalnych, w których jako analityk wykrył niejedno ważne objaśnienie twórczości naszych poetów. Okazał się mniej szczęśliwym jako syntetyk: ale dziwić się temu niepodobna, ponieważ rzecz to niewątpliwie trudniejsza od analizy, a autor po raz pierwszy zabrał się do pracy takiej na większą skalę. Nie taję bynajmniej, że dzieło jego wydaje mi się raczej jako zbiór poszczególnych rozpraw o utworach Mickiewicza na tle biograficznem, aniżeli jako całość jednolita, w której wszystkie szczegóły ogniskują się w pewnym wydatnym punkcie czy idei: nie taję również, że i w tych szczegółowych rozprawach znajdują się usterki większe lub mniejsze, pochodzące z nieścisłości w uogólnianiu lub z niedopatrzenia: — ale mimo to uznaję, że dzieło dra Kallenbacha świadczy o umiejętności badań metodycznych, o sumienności w nagromadzeniu szczegółów, o szczerości w wypowiadaniu sądów.

P. Chmielowski.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

X.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem kapituła krakowska nie uznawała jeszcze na seryo Zebrzydowskiego biskupem krakowskim. Skoro nie przybywał do Krakowa, powątpiewała, czy też wiedzieć nie chciała, że już mu przyszła konfirmacya z Rzymu. To też na posiedzeniu kapitulnem 15. maja wystosowała do niego napomnienie, by się nie mięszał jeszcze do spraw religijnych dyecezyi krakowskiej, a równocześnie z inicyatywy własnej wybrała archidyakona B. Gątkowskiego i kanonika A. Kijewskiego, jako deputatów kapitulnych na synod [1]). Odbyła też naradę nad programem obrad synodalnych [2]) i poleciła trzem kanonikom swoim, mianowicie St. Górskiemu, P. Myszkowskiemu i M. Kromerowi [3]), wszystkim trzem tęgim szermierzom katolicyzmu, których imiona później świetnie się zapisały na kartach dziejów kościoła polskiego, aby napisali dla deputatów instrukcyę na synod, w której mieli skreślić obraz wierny ówczesnego stanu

[1]) Kor. Zeb. nr. 844.
[2]) Kor. Zeb. nr. 843, 845.
[3]) Eichhorn: Der ermländische Bischof Martin Kromer, Zeitschr. für die G. Ermlands, 1869. W.: Walewski: M. Kromer, Warszawa 1874: Finkel: M. Kromer. Kraków 1883.

kościoła, tudzież podać środki, jakimiby można zażegnać grożące mu niebezpieczeństwo. Owa to instrukcya [1]) jest nieocenionym skarbem dla dziejów kościoła polskiego w epoce Reformacyi. Napisana przez mężów, znających dokładnie ówczesne stosunki, napisana w duchu prawdy a przeznaczona na synod, gdzie jak na forum sądowem miało duchowieństwo wydać samo na siebie wyrok potępienia, jest ona formalnym aktem oskarżenia całego kleru polskiego, tak biskupów, jak opatów, księży i mnichów. Nie liczy się z żadnymi względami i nie przebiera w słowach. Krytyka jej ostra, surowa, tchnąca słusznym żalem do przedstawicieli kościoła polskiego, którzy go sami postawili nad brzegiem przepaści. Jak Herberstein, tak samo instrukcya uderza przedewszystkiem na biskupów. Gromi ich za życie wystawne i zbytkowne, za marnowanie czasu na uczty i zabawy, za towarzystwa podejrzanych osób, często nawet kobiet, pełniących przy ich boku role metres i nałożnic. Oburza się na to, że zaniedbywali służbę Bożą, że przebywali całymi miesiącami zdala od swych katedr i rezydencyi, oddani sprawom świeckim prywatnym lub publicznym kosztem kościelnych i religijnych. Tak samo opaci, zdaniem kanoników krakowskich, oddawali się raczej zbytkom i rozpuście, niż obowiązkom kapłańskim. Rządzili swemi opactwami jak satrapiami, trwoniąc dochody klasztorne na własne fantazye, obojętni na sprawy wiary i religii. Jedynie zakony żebrzące zasługiwały na pewne uznanie. Na domiar złego, tak biskupi, jak opaci grzeszyli bezprzykładną ignorancyą praw kononicznych i Bożych, nie czytali Pisma świętego, a zamiast utrzymywać na swych dworach mężów uczonych, doktorów teologii, biegłych w Piśmie św., otaczali się chętnie kapłanami podejrzanej wiary, często nawet heretykami, których wspierali i protegowali jawnie ku wielkiemu zgorszeniu prawowiernych katolików. O wielu biskupach, rzecz nie do uwierzenia, krążyły wieści, że nie mieli żadnej religii i wiary, wielu nie zachowywało nawet prostych pozorów religijności, lekceważąc sobie praktyki religijne, przykazania Boże i obrzędy kościelne, jednem słowem, dawali publiczne zgorszenie. Dwory ich były przepełnione ludźmi podejrzanej konduity, niekiedy jawnogrzesznikami, rozpustnikami i pijakami, którzy ufni w opiekę swoich możnych patronów, dopuszczali się licznych bezprawi i nadużyć, nie mając dla siebie tem bardziej żadnego hamulca, jeśli łączyły ich stosunki pokrewieństwa z którym z biskupów. Nepoci tacy byli nieznośną plagą całego kościoła. Tłuste chleby duchowne, pierwszorzędne kanonie i intratne

[1]) Kor. Zeb. nr. 846.

beneficya koscielne przechodziły do rąk nieuków, idyotów i szalbierzy, którzy stan kapłański dyskredytowali zupełnie w oczach poważnej opinii. Dochody więc i fundusze kościelne szły na zaspokojenie fantazyi i kaprysów rozbisurmanionych sług Bożych. Bardzo często bywało, że kochanki i utrzymanki ich żywiły się krwawą pracą poddanych kościelnych.... Cóż dziwnego, że podnosiły się coraz uporczywsze głosy przeciw rozmaitym opłatom kościelnym, które będąc same przez się uciążliwe, tem bardziej były przykre, gdy widziano na jakie szły cele? Kanonicy krakowscy snadź rozumieli dobrze grożące z tej strony niebezpieczeństwo kościołowi i jego kapłanom.

Wszak w XVI. wieku duchowieństwo polskie było w posiadaniu jednej trzeciej ziemi Rzptej i prawie połowy dochodów publicznych [1]. Pobierało dziesięciny z dóbr całego państwa, nie płaciło żadnych podatków, chyba czasami datki dobrowolne tak zw. *subsidia charitativa*, ściągało opłaty na rzecz papieża i kuryi rzymskiej, nie składając z nich nikomu rachunków: tymczasem zamiast łagodzić umysły, krzywiące się na ten wyzysk, życiem skromnem i moralnem, postępowało odwrotnie i podawało tem samem broń zaczepną w ręce szlachty, która też na sejmie zeszłorocznym dała dowód, że broni tej używać skutecznie potrafi. Do rozgoryczania szlachty przyczyniała się jeszcze osobista chciwość księży. Wedle słów instrukcyi dochodziły skargi na wiejskich plebanów i ich wikaryuszów, że kazali sobie składać opłaty za kolędy, spowiedzie i za komunie w Wielkim Tygodniu, odejmując nieraz komunikującym się od ust podawaną im hostyę, jeśli nie złożyli odpowiedniej opłaty. Nadużycia powyższe dałyby się chyba tą usprawiedliwić okolicznością, że księża, piastujący godność kapłańską po wsiach i miasteczkach, nie dorośli byli zupełnie do swego zadania. Sam prymas w swoim uniwersale przyznawał, co również instrukcya potwierdza, że administracya kościołów parafialnych spoczywała w ręku ludzi, nie mających żadnego powołania i przygotowania do sprawowania służby Bożej. Rekrutowali się oni z plebejuszów, mianowicie z młodzieży biednej, która całe swoje wykształcenie zawdzięczala zaledwie szkółkom parafialnym. Z reguły prawie adepci stanu kapłańskiego byli to młodzieńcy wykolejeni, źle wychowani, lekkomyślni, niemający wyobrażenia o dostojeństwie stanu, któremu się poświęcali, często byli to młodzieniaszkowie, którzy dopiero co ławy opuścili szkolne, niedojrzali, nie mający znajomości świata ni

---

[1]) Kubala: St. Orzechowski, Lwów 1870, str. 22.

ludzi. Całe dnie i noce spędzali po obskurnych handelkach i podejrzanych domach, gdzie się oddawali pijaństwu i rozpuście. Po hulance i orgiach nocnych w stanie podnieconym spieszyli razem jako kapłani sprawować służbę Bożą! Czyż tacy mogli serca wiernych podnosić ku Bogu, budować moralnie owieczki Pańskie powierzone swej pieczy? Stąd pochodzi, że szlachta kpiła sobie z parochów, wszelkiego rodzaju klechów i z całego kościoła. Wina to właśnie biskupów, ogółem całego kleru wyższego, że pozwalali na obsadzanie pomniejszych probostw takimi niedorostkami, niedoukami i lekkoduchami. Zresztą sowy nie znoszą orlęcych jaj. Jakimi byli najwyżsi dygnitarze kościoła, takimi również ich słudzy. Przykład duchowieństwa naśladowali świeccy. Moralność publiczna była w opłakanym stanie, nieporządki i nadużycia, zbrodnie i przestępstwa były na porządku dziennym, zwłaszcza, że król z dworem swoim przebywał chętniej na Litwie. Instrukcya nie ma słów na skreślenie posępnego obrazu tych nieznośnych stosunków. Przyczyniała się do tego również ta okoliczność, że w owym czasie sądownictwo, jak wszędzie tak samo w Polsce, było rozdzielone między władze kościelne i świeckie. Przeciwko jurysdykcyi kościelnej podniosła się była właśnie z okazyi sprawy małżeńskiej ks. Orzechowskiego namiętna opozycya wśród szlachty, o której wspominaliśmy przy opisie sejmu piotrkowskiego z 1550 roku. Instrukcya narzeka na opieszałość starostów królewskich, którzy nie poddawali egzekucyi wyroków sądów duchownych. Nie czynili tego, bo się właśnie bali ściągnąć na siebie nienawiści wzburzonej szlachty.

Edykta więc królewskie z grudnia przeszłego roku, wymuszone przez biskupów na królu, pozostały na papierze. Nie mniej sądownictwo świeckie, spoczywające w ręku króla, jego organów wykonawczych i sejmu, pozostawiało wiele do życzenia. Z powodu niechęci krola do Polski, zrodzonej z okazyi małżeństwa jego z litewską księżniczką, Barbarą, z powodu odraczania sejmów, a tem samem sądów sejmowych, leżało niezliczone mnóstwo spraw cywilnych i kryminalnych odłogiem [1]). Widząc taki stan rzeczy, słusznie żądali od synodu kanonicy krakowscy jakiejś inicyatywy w reformie wewnętrznych stosunków kraju, a że na synodzie kościelnym wszystkiemi sprawami nie można było się zająć, kładli więc szczególniejszy nacisk na potrzebę uporządkowania stosunków kościelnych przez podniesienie moralności i religijności kleru. Nazywając rzeczy po

[1]) Relacye Nuncyuszów apost. o Polsce, wyd. Rykaczewskiego, t. I—II. 1864, t. I. s. 65.

imieniu, nie wahali się oni wystąpić w swojej instrukcyi z jawną krytyką wybitniejszych osobistości wyższego kleru polskiego. Najdrastyczniej wypadła ocena życia i działalności pierwszego dygnitarza kościelnego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa państwa, Mikołaja Dzierżgowskiego, potem drugiego po prymasie dostojnika kościoła polskiego, naszego biskupa, Andrzeja Zebrzydowskiego. Mając gotową instrukcyę już w ostatnich dniach maja, podążyli deputaci krakowscy do Piotrkowa w pierwszych dniach czerwca.

Zapowiedziany synod istotnie zebrał się 7. czerwca. Przybył nań również Stanisław Hozyusz, jadący właśnie do Trydentu, jako reprezentant Polski. Patrząc na powagę kościoła i duchowieństwa z dzisiejszego stanowiska, trudno nam wyobrazić sobie jak została przyjętą przez synod, przez zebranych tam samych wysokich dygnitarzy kościoła, bolesna prawda wypowiedziana przez śmiałych kanoników Andrzeja Zebrzydowskiego o okropnym stanie kościoła, wywołanym przez upadek moralności i powagi jego sterników. Zaiste, głęboko musieli być oni przeświadczeni o prawdzie słów swoich, skoro odważyli się wystąpić z podobnym aktem, by zmierzyć się wobec przedstawicieli całego kościoła, nawet z swoim własnym biskupem! Stawiali widocznie wszystko na kartę, bo wiedzieli, że mściwy Zebrzydowski zachowa do nich głęboką i wieczystą urazę w sercu.

Pomijając specyalną krytykę prymasa i reszty biskupów, nie od rzeczy będzie przytoczyć w streszczeniu zarzuty zebrane w instrukcyi przeciw Zebrzydowskiemu, chociaż te po większej części już są nam znane z przeszłości jego, jako kanonika krakowskiego i biskupa włocławskiego. „A więc“ — pisze instrukcya“ chodzą wieści między ludźmi, oby fałszywe, że jego Wielebność, biskup krakowski nie zachowuje postów, nawet postu czterdziestodniowego, jedząc w dniach postów różne mięsiwa; że pochwala komunię pod obiema postaciami, ale to jeszcze mniejsza, bo są rzeczy gorsze, których bez odrazy nawet wypowiedzieć nie można, oto, że jego Wielebność nie uznaje właściwie żadnej religii ni wiary, bo ma być ateistą! Ku wielkiemu zgorszeniu ma się publicznie wyrażać, że Mojżesz, Chrystus i Mahomet, to trzej znakomici szarlatani, którzy cały świat wzburzyli i ogłupili [1]). Z tego samego powodu błogosławionemu

---

[1]) W średnich wiekach krążyła po świecie chrześcijańskim tajemnicza książka, p. t. De tribus impostoribus, o trzech oszustach, przypisywana znakomitemu filozofowi arabskiemu Averrhoesowi, ur. w Kordubie w XII. wieku.

Mateuszowi, ewangeliście, daje pogardliwą nazwę „Maciek“, śmiejąc się z podania jego o niepokalanem poczęciu Maryi. Jego Wielebność jawnie przeczy bóstwa Chrystusowi, twierdząc, że Chrystus nie był synem Boga, tylko Abrahama, Dawida i Józefa, męża Maryi. Czyż może chrześcijanin - katolik wymyśleć okropniejsze bluźnierstwa? Jego Wielebność powinien dla dobra kościoła i obrony religii wystąpić energicznie przeciwko tym potwornym wieściom o sobie, jeśli jest... niewinnym. Są jeszcze i inne zarzuty, chociaż lżejsze, ale przecież wielce ubliżające stanowi kapłańskiemu i dostojeństwu Jego Wielebności. Oto powszechnem jest oburzenie na Jego Wielebność za to, że zdefraudował pieniądze, które książę pruski, Albrecht, ofiarował był w 1548 roku na pogorzelców w Wolborzu, że Jego Wielebność krzywdził swoich poddanych w dyecezyi kujawskiej, zwłaszcza obrabował ich na znaną podróż swą do Węgier. Również głośne krążą wieści o Jego Wielebności, że nie żyje w czystości i wstrzemięźliwości. Razu pewnego porwał jakąś dziewczynę w Gdańsku podczas wizytacyi Pomorza i uwiózł ją do Wolborza, gdzie spłodził z nią córkę, dla której poświęcał interesa kościoła. Bez żadnych skrupułów uwodził także i hańbił zakonnice i inne niewiasty. Te skandaliczne rzeczy o Jego Wielebności powtarzają sobie wszyscy, tak wielcy jak mali, bawiąc się osobą jego z wielkiem ubliżeniem jego godności kapłańskiej i biskupiej. Powszechną jest nadto opinia, że Jego Wielebność kupił sobie biskupstwo krakowskie u króla za cenę dóbr stołu biskupiego, Wawrzyńcieżyce, które w ten sposób na zawsze zostały stracone dla kościoła i dyecezyi krakowskiej, bo królowie z powodu bliskości i sąsiedztwa tych dóbr z dobrami koronnemi w Niepołomicach dla rozszerzenia swego polowania po tamtejszych lasach nie wypuszczą ich z rąk swoich nigdy. Również dobra Bolechowice [1]) przyrzekł Jego Wielebność Janowi Lubomirskiemu, kasztelanowi brzeskiemu, które też on już zajął jak swoje; tak samo księstwo siewierskie [2]) nadał bratu swemu Floryanowi, referendarzowi królewskiemu, co wszystko sprzeciwia się wyraźnym przepisom i interesom kościoła. Wobec takich i tylu zarzutów drugi na miejscu Zebrzydowskiego, choćby tak samo winny, byle umiejący zachować pewne *decorum* dla ugłaskania opinii publicznej, byłby może wystąpił z odpowiednią obroną, aby choć pozornie oczyścić się wobec świata. Tymczasem o obronie Zebrzydowskiego jak i innych obwinionych biskupów jakoś głucho w aktach synodu... Kto wie, czy

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 608, 627, 644, 655, 656, — spór o Bolechowice.
[2]) Kor. Zeb. nr. 608.

zdobył się Zebrzydowski choćby na lakoniczną uwagę, że zarzuty te to oszczerstwo, o którem nawet mówić nie warto. Tylko w liście, pisanym z synodu 14. czerwca[1]) do jednego z autorów instrukcyi, kanonika P. Myszkowskiego, użala się wprawdzie za kalumnie rzucone na niego przez kanoników krakowskich, ale zapewnia najspokojniej, że mimo to pragnie z nimi zachować jak najlepszą komitywę, a zwłaszcza z Myszkowskim, w którego miłość, życzliwość i przyjaźń dla siebie jak najmocniej wierzy... O bezczelności, o ironio! Więc mniejsza o honor, interes przedewszystkiem! Wszak to dewiza życia szanownego biskupa. A właśnie wówczas leżało w interesie jego nie rozdrażniać kanoników na siebie, bo zbliżał się dzień, w którym miał objąć osobiście rządy biskupstwa.

Tymczasem wśród obrad synodu wszystkich oczy zwracały się na Stanisława Hozyusza, od niego wyglądając skutecznego lekarstwa na rany, które niebacznie zadano kościołowi, religii i moralności. Oceniając doniosłość chwili, czując natomiast w sobie dość siły moralnej, aby wystąpić w obronie honoru religii i kościoła, będąc prawie jedynym z pośród episkopatu polskiego sumiennym wyznawcą katolicyzmu, jedynym też mężem, który dla wysokich talentów, nauki i gorliwości we wierze zażywał powszechnego szacunku mimo zbyt jaskrawej ortodoksyi katolickiej — ośmielił się teraz St. Hozyusz złożyć na piśmie wobec synodu słynne wyznanie wiary, które tak wszystkich olśniło, że przyjęto je synodalnie i podług niego ułożono formułę przysięgi, którą wszyscy zgromadzeni mieli złożyć na znak prawowierności katolickiej. Wyznanie to, wydrukowane później w 1553 roku w Krakowie pod tyt.: „*Confessio catholicae fidei Christiana*“ a przetłómaczone na wszystkie europejskie języki[2]), okryło zasłużoną sławą imię St. Hozyusza. Przynajmniej więc jeden znalazł się w łonie kleru polskiego, który miał odwagę powiedzieć, że wierzy w Boga i w Chrystusa! Za nim też wszyscy jakby na dany z góry znak powtórzyli chóralnie: I my też wierzymy! Stał się tedy cud. Oto na synodzie, złożonym z ludzi w większej części niepewnej wiary, stało się wyznanie, wygłoszone poważnie, chociaż w duchu konserwatywnych przekonań katolickich, jednak poparte siłą argumentacyi i logiki a mocnem przeświadczeniem o potrzebie wiary — punktem zwrotnym w obradach, porwało wszystkich umysły za sobą, natchnęło je ożywczym duchem reformy,

[1]) Kor. Zeb. nr. 660.

[2]) Finkel: Bibliografia historyi polskiej, Lwów 1891—1896, cz. II., str. 757, nr. 15.221.

która w niedalekiej przyszłości miała sprowadzić zbawienną reakcyę w łonie kościoła katolickiego i duchowieństwa w Polsce.

Wydał tedy synod wiele ważnych ustaw, w których, jak mówią historycy czuć obecność Hozyusza [1]). Jednak nie zaraz miały one wydać spodziewany plon. Na razie, jak wszystkie poprzednie ustawy synodalne, pozostały z powodu nieudolności biskupów a ogromnego wzrostu w szóstym dziesiątku XVI. stulecia różnowierstwa w Polsce nadal w sferze pobożnych życzeń Hozyusza. Były one podobne do sztucznych ogni, które wywołały okrzyk podziwu i spłonęły bez śladu. Ale przecież odniósł Hozyusz pewne sukcesa. Oto naprzód postanowili biskupi wystąpić śmielej przeciw dyssydentom, co się objawiło wkrótce w kilku procesach o herezyę; powtóre synod zatwierdził Hozyusza w godności posła na sobór trydencki, wybierając nawet na prośbę jego internuncyusza w osobie Piotra Głogowskiego, który miał udać się na koszt biskupów do Trydentu, aby usprawiedliwić tymczasową nieobecność Hozyusza; Zebrzydowski przeznaczył na koszta owego poselstwa 500 złp. [2]); po trzecie wszyscy biskupi, jak jeden mąż rzeczywiście. złożyli zapowiedzianą przysięgę dnia 14. czerwca, podług formuły ułożonej w duchu jego konfesyi [3]). Jak winowajcy stawali wobec komisyi synodalnej, złożonej z Hozyusza, prymasa i biskupa krakowskiego, składając w ręce sekretarza synodu, niejakiego Ostrowskiego, uroczyste przyrzeczenia, że wierzą i będą wierzyli, jak Chrystus i kościół święty nakazuje. Zebrzydowski, wezwany do przysięgi, dostał blisko czterdzieści pytań, na które poniewoli odpowiadał twierdząco [4]). Pytano się go, czy wierzy w artykuły wiary, czy wierzy w kościół święty katolicki, świętych obcowanie i t. d.; czy się spowiada, czy czyta książki heretyckie, czy uznaje celibat. Na pytanie o spowiedzi zapewniał, że spowiada się zawsze przed mszą św., że ma swego kapelana, a w 1551 roku spowiadał się specyalnie dwa razy, raz w katedrze włocławskiej 29. marca, drugi raz w Dybowie 17. maja. Co do książek heretyckich, nie przeczył, że je posiadał, że je czytał, ale wszystkie potępiał. Stosownie do jednej z uchwał synodu, aby biskupi popalili wszystkie książki zabronione, przyrzekł, że spali je natychmiast po przybyciu do swojej stolicy. W kwestyi celibatu również zaparł się, jakoby go potępiał, oświadczywszy wyraźnie, że małżeństwa księży

---

[1]) Fabisz: Wiadomość o synodach, Kempno 1861 s. 167. Kor. Zeb. nr. 848.

[2]) Kor. Zeb. nr. 671, 753.

[3]) Kor. Zeb. nr. 847.

[4]) Kor. Zeb. nr. 847.

uznaje za niemożliwe. Zeznał także niezgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, że w swej obecności nie pozwolił nigdy bluźnić Bogu lub kościołowi, zaprzeczył jakoby kiedykolwiek gościł na swym dworze ludzi podejrzanych w wierze. Zaparł się tedy wszystkiego, składając potem już z lekkiem sumieniem przysięgę na wierność kościołowi, tak w przeszłości, teraźniejszości, jak przyszłości. Zbywszy się tych przykrych formalności, czekał zapewne z utęsknionem sercem końca synodu. Synod też niezadługo zakończył się, bo już 17. czerwca, uchwaliwszy jeszcze *subsidium charitativum* na potrzeby państwa wobec grożącego niebezpieczeństwa ze strony Turków i Tatarów, w czem sobie Zebrzydowski wielką zasługę przyznawał [1]).

Zebrzydowski jednak mimo zakończenia się synodu nie podążył zaraz do Krakowa. Jeszcze przez cały miesiąc podróżował, najchętniej przebywając w Sandomierskiem [2]). Tymczasem prymas zabrał się niby do pracy, zgromadził do Uniejowa swoje duchowieństwo na naradę, poczem wydał wyroki potępienia na ks. St. Orzechowskiego, na Jakóba Ostroroga, późniejszego generał-starostę wielkopolskiego, radził też Zebrzydowskiemu, aby wstąpił w jego ślady, ale nie zdołał namówić go, jakkolwiek Zebrzydowski pochwalał te jego kroki przeciwko dyssydentom [3]). Sam zajęty czem innem, nie chciał jeszcze mięszać się w sprawy religijne, by nie rozdrażniać przeciwko sobie nieprzyjaciół kościoła. Więcej oględny i przezorny od prymasa, zapewniał, że może pójdzie kiedyś w jego ślady, ale jeśli dowie się, że król zatwierdził wyroki przeciw Orzechowskiemu i Ostrorogowi [4]). Nie chciał jednem słowem narażać się nikomu, nie mając w obecnej chwili żadnego interesu własnego bawić się w jakieś procesy o herezyę. Umysł jego zaprzątywała wówczas ważniejsza sprawa... Oto marzył o przyszłym swoim wjeździe do stolicy krakowskiej, który miał się odbyć z całą okazałością, wspaniale i uroczyście, wśród ogólnej radości mieszkańców Krakowa i całej jego dyecezyi. Ale zawistny los krzyżował mu plany, które sobie układał.

Właśnie bowiem w tym czasie Polska i Litwa, okryła się była dworską żałobą z powodu śmierci królowej Barbary, zgasłej przedwcześnie ku niezmiernej boleści Zygmunta Augusta dnia 8. maja b. r. [5]). Wypadało było Zebrzydowskiemu, jako biskupowi sto-

[1]) Kor. Zeb. nr. 663.
[2]) Kor. Zeb. nr. 663—681.
[3]) Kor. Zeb. nr. 671, 678.
[4]) Kor. Zeb. nr. 678.
[5]) Baliński. Pamiętniki o królowej Barbarze, 2 t. Warszawa 1837, tom II. s. 239, 266.

licy, być obecnym w Krakowie przy wyprowadzeniu uroczystem zwłok królowej z zamku królewskiego do kościoła katedralnego, które miało się odbyć 25. maja; wypadało mu może nawet wziąć udział w sprowadzeniu Barbary z Krakowa do Wilna, gdzie ją pogrzebano 23. czerwca, ale Zebrzydowski nie chcąc sobie psuć instalacyi, nie przybył w owym czasie do Krakowa. Miałażby jego instalacya z powodu jakiejś tam dworskiej żałoby odbyć się w posępnym nastroju, cicho i skromnie? Król się może ożenic i pocieszyć łatwo po stracie, nawet wyświadczy przez to wielkie dobrodziejstwo Rzptej [1], ale on, kiedy będzie tryumfował, jeżeli nie teraz, kiedy wszystkich oczy będą na niego zwrócone?

W kondolencyi złożonej królowi listem z dnia 25. maja, pisanym w Więcborgu, usprawiedliwiał Zebrzydowski swoją nieobecność na żałobnej uroczystości faktem, że wówczas zbliżał się właśnie synod piotrkowski, na którym obecność jego była konieczną; tudzież błahą okolicznością, że wówczas miał odwiedzić swoje rodzinne miejsca, w których tak prędko po raz drugi nie będzie [2]). Po synodzie zaś, kiedy już koniecznie chciał odbyć swoją instalacyę i układał ją sobie na sierpień [3]), prosił listownie kanclerza Ocieskiego, by wytłómaczył krok ten jego przed królem [4]). Wszak już dosyć ma Kraków żałoby. On sam tak współczuje z Jego królewską Mością, jak może nikt na świecie, ale przecież smutek i żal po umarłych powinien w końcu ustąpić radości z żyjących, z niego mianowicie, jako z pasterza, przybywającego do owczarni swojej. Nie chce więc widzieć podczas swego wjazdu do Krakowa żadnej żałobnej szaty, żadnej smutnej twarzy... W przesadnej ambicyi i niepomiarkowanej próżności radby z duszy, aby cały Kraków wyruszył na jego spotkanie, może, aby go upoić radosnym okrzykiem, płynącym z wszystkich piersi: „Hosanna, witaj miły Hospodynie“. Bojąc się zaś, aby mu kapituła krakowska na przekór nie zgotowała jakiej przykrej niespodzianki, wysłał do Krakowa jeszcze w lipcu swego ulubionego sekretarza, A. Patrycego Nideckiego, aby usposobił przychylnie dla niego umysły kanoników, o których nieżyczliwości dla siebie od dawna wiedział aż nadto dobrze [5]). Niebawem wystósował okólnik do kapituły w formie listu z datą 11. sierpnia [6]), w którym wyraził

---

1) Kor. Zeb. nr. 648.
2) Kor. Zeb. nr. 648, 649.
3) Kor. Zeb. nr. 669.
4) Kor. Zeb. nr. 681.
5) Kor. Zeb. nr. 666, 667, 673.
6) Kor. Zeb. nr. 677.

życzenie, jak ma być przyjętym przez nią podczas wjazdu do Krakowa. Owóż zażądał, aby kanonicy wyszli na jego spotkanie aż do kościoła św. Floryana na Kleparz; razem z nimi miało wystąpić całe kolegium magistrów i profesorów wszechnicy jagiellońskiej, w ogóle zaś powinni kanonicy dołożyć starania, aby wjazd jego do stolicy odbył się uroczyście i wspaniale, przy jak najliczniejszym współudziale publiczności, bo honory i splendory, którymi on zostanie zaszczycony jako biskup, spłyną także na nich i na cały kler dyecezyi krakowskiej. Wymagał także, aby również opaci dyecezyi krakowskiej przybyli na przyjęcie jego do Krakowa, uważał to za święty ich obowiązek, jako rodzaj hołdu, który mieli złożyć jego biskupiej godności [1]). Ułożony plan względem kapituły udał się Zebrzydowskiemu. Kanonicy kapitulni bowiem, ugłaskani przez Nideckiego, postanowili przyjąć go nietylko z należną czcią, ale nawet z oznakami pewnej życzliwości. Delegowali mianowicie z grona swego kanonika P. Myszkowskiego, który miał powitać biskupa u bram miasta ostentacyjną mową w imieniu całej kapituły krakowskiej [2]). Wiadomość o tem ucieszyła bardzo Zebrzydowskiego. Obok wspaniałości przyjęcia chodziło mu bowiem niezmiernie również o to, aby osłonić politycznie przed światem kwasy powstałe pomiędzy nim a kapitułą przy objęciu rządów i popisać się w oczach wszystkich rzekomo jak najlepszą pomiędzy nimi harmonią. Chciał nawet wierzyć, że kapituła przebaczyła mu już wszystkie grzechy, jakich nie mało względem niej popełnił. Uważając tę pokojową i życzliwą politykę kapituły za szczęśliwy prognostyk dla siebie, zapowiedział swój przyjazd na 18. lub 19. sierpnia [3]). Przybył jednak już 17. sierpnia [4]), zapewne przyjęty uroczyście, z wszelkimi honorami, jak tego pragnął i żądał. W dniu tym objął wreszcie ster dyecezyi, którą z przyczyn błahych oraz ze względów czysto osobistych zaniedbywał przez swoją nieobecność w stolicy blisko pół roku!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

[1]) Kor. Zeb. nr. 669, 670, 676.
[2]) Kor. Zeb. nr. 673.
[3]) Kor. Zeb. nr. 669.
[4]) Kor. Zeb. nr. 602.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

9.

Dnia 29. października 1826 r. Wilno.

Dawno już do Pana nie pisałam — racya? Oto przez Śniadeckiego, jadącego z pożegnaniem do Sierakowskiego, chcąc list mój ogromny przesłać Panu, *agitee, inquietée* pieczętowałam go i spaliłam sobie palec lakiem. Odtąd więc, ile razy chciałam pisać, za wzięciem pióra dawał mi się czuć ból w palcu, a ja, zabobonna kobieta, brałam to za złą wróżbę i pióro z rąk mi wypadało. Dziś wstaję z łóżka i widzę ubielone dachy. Ważny powód do rozpoczęcia korespondencyi; niech co chce palec mówi, a ja muszę napisać Panu, że u nas dziś śnieg pada. Sierakowski wyjechał w niedzielę rano; może w tym momencie Pan mój list odbiera. Najtrudniej zacząć gawędzić z Panem, to i końca niema, ani rady przestać. *Coute-que coute* muszę Panu opisać, cośmy przez te dni kilka porabiali.

W sobotę rano list posłałam; cały dzień rozmyślałam nad tem, żem go nie odczytała, a w 6-ciu ogromnych kartach bazgraniny, ile tam musi być niedorzeczności? Co Pan powie na widok tak ogromnego pakietu, zwłaszcza, żem zapomniała proponować Panu, żeby z moimi listami robił tak, jak pewien pastor, mieszkający na jakiejś wyspie, z której tylko raz w rok była komunikacya ze stałym lą-

dem, skąd pastor otrzymywał z całego roku wyszłą gazetę. I czytał więc każdego dnia po numerze tym porządkiem, jak wychodziła, a za tem miał co dnia wiadomości dla niego nowe, chociaż rokiem spóźnione; ale to jemu nie przeszkadzało, bo... Przerwano mi wątek moich myśli wezwaniem na obiad i teraz nie wiem, co miało nastąpić po tem „bo" — więc ruszam dalej. Wieczorem wielka się kompania zebrała: graliśmy w różne karty i tańcowali do 12-ej w nocy. Może Pan chce wiedzieć, kogośmy mieli? Oto Ludwisia Śniadecka, Kozłowska, Kukolnikowa, kadryl sąsiadów, Uldyński, Woyniłłowicz i prawie wszyscy nasi Krzemieńczanie. Ambarasowało mnie trochę, że tak dużo było młodzieży. Pomnąc na Pągowskie, drżałam o nas, ale cóż robić było? — *bonne mine à mauvais jeu.* Użyłam wszystkich sił do zaanimowania wszystkich i dobrze mi się udało, bośmy się wszyscy wybornie bawili. Uldyński, pocieszna figura, tańcował i w grach rej wodził; ja także dokazywałam, tańcowałam i za to pokutuję, bo mi dotąd jest źle. W niedzielę prawie dzień cały leżałam w łóżku, ku wieczorowi wstałam; przyjechała Chrapowicka, która mi mówiła, z jaką przyjemnością dowiedziała się od Pana o mojem wyzdrowieniu i t. d. Przyjechała Pilarowa z Izabelką, przyszedł Klembowski, posłaliśmy po kadryl sąsiadów i znowu tańce i znowu gry, ale ja już tylko przy fortepianie cały wieczór siedziałam. Grałam tańcującym, a jak w gry grali, ja sobie mruczałam pod nosem wszystkie moje ulubione piosnki i rozmyślałam o tem, o tych, co mi te piosnki na myśl przywodziły. Często śmiechy i krzyki grających przerywały moje marzenia, dlatego też wielka w nich była rozmaitość, ale .. otóż i stronnica się kończy, a ja się w brednie zapuszczam nieskończone: żal mi, ale trzeba zmienić *sujet.*

Wiadomości sejmikowe. Do marszałkowstwa wszedł Bieliński, Jasiński[1]) i Żaba[2]), ten ostatni w celu zostania marszałkiem gubernskim. Protegowany przez Korsakowa zrobił układ z Jasińskim, który miał nierównie więcej głosów od Bielińskiego, aby mu te wszystkie głosy zjednał i jednym więcej, a jak Żaba zostanie gubernskim, to Jasiński powiatowym, jako mający najwięcej gałek, bo

---

[1]) Stanisław Jasiński, właściciel Werek pod Wilnem, które nabył od Potockich, a następnie odprzedał Wittgensteinowi, meloman, znawca sztuk pięknych, zbieracz obrazów.

[2]) Jan Żaba-Marcinkiewicz przybrał drugie nazwisko, zaślubiając córkę niejakiegoś Marcinkiewicza, którego ród w linii męskiej już był wygasł. Przez długi czas był marszałkiem gubernialnym wileńskim. Mieszkał w majątku Giełwanach, o 10 mil od Wilna. Dla jego córki, Aliny, Odyniec napisał legendę: „Jałmużna".

Żaba nie chciał być powiatowym. Słowem. że robi się tak, że na jednej sesyi obierają jednomyślnie Żabę na marszałka. Żaba uszczęśliwiony prosi wszystką szlachtę z sejmików do siebie, poi ich. daje im kolacye. Krzyczy szlachta, spijając szampana: „Wiwat marszałek Żaba!“ Na drugi dzień, na sesyi. Bieliński, nieprzytomny na pierwszej sesyi, wnosi zarzut, że podług ustaw niewolno jest obierać jednomyślnie, a zatem wzywa do wotowania na Żabę. Wotują — więc i Żaba upadł, bo miał o dwadzieścia kilka gałek mniej od Jasińskiego. Dla Żaby dekonfitura, ale też i dla powiatu wileńskiego niewielki zaszczyt, zwłaszcza porównywając ich postąpienie z postąpieniem gubernii mińskiej, która nieprzytomnego, bo będącego w Moskwie na koronacyi, marszałka Osztorpa [1]), obrała i tego roku jednomyślnie na marszałka. Gdy podobno jakiś urzędnik zrobił zarzut, że to nie podług ustaw, więc na drugi dzień wotowano i z pomiędzy 900 wotujących tylko kilka było negatywek. Otóż to ślicznie! otóż to szlachetnie! Karp poleciał na Żmudź do swego powiatu na sejmiki, chcąc pasować Eydrygiewicza [2]), aby nie dopuścić Załuskiego, który także konkuruje do marszałkowstwa guberskiego. Nie udało się Karpowi, bo choć Eydrygiewicz miał dużą partye za sobą, ale Załuski miał za sobą Niemców, a zatem większość, i wszyscy rozumieją, że Załuski będzie guberskim marszałkiem. Biedny mój Karp pójdzie z kwitkiem, ale za to będziemy mieli marszałkowa Amelię Ogińską [3]), miłą osóbeczkę. Baliński Michał został pierwszym delegatem, bo miał najwięcej głosów. Słyszałam, że Chodźko Ignacy został także wybrany od swego powiatu na delegata, więc przyjedzie na sejmiki guberskie. Uuf! . . wybrnęłam jakoś z sejmików, do których rzuciłam się, unikając Scylli i Charybdy.

Wczoraj był u nas Antoni Gorecki, który także sejmikuje, ale do żadnego urzędu nie idzie; jego brat Józef, został delegatem i Jan Gecewicz, którego obrano pod warunkiem, aby nic nie gadał, bo bez tego warunku onby nikomu nie dał gadać. Antoni wypytywał się troskliwie o Pana, ale nie bardzo miałam co jemu powiedzieć, bo Pan tak mało o sobie pisze, jakby nie wiedział, jak to nas

---

[1]) Leon Osztorp, właściciel Dukory w pow. ihumeńskim, znany z gościnności i wystawnego życia. Nie dbał o dolę ludu i wpływ jego na współobywateli był fatalny. Zmarł w 1851 r.

„Śmierć Marszałka Orsztorpa zrobi zmianę znaczną:
Panowie pić przestaną, a chłopi jeść zaczną“ —

powiedział po jego zgonie znany satyryk miński. Ignacy Legatowicz.

[2]) Stanisław Eydrygiewicz. b. sędzia ziemski upitski.

[3]) Z domu baronówna Ronne, żona księcia Tadeusza Ogińskiego.

wszystkich rzetelnie interesuje. Fi! to tak się nie godzi postępować z tak dobrymi przyjaciołmi. Przy Goreckim przyszedł Woyniłłowicz; długo i miło gawędziliśmy. Ach, czemuż Pana z nami nie było!

Wieczorem wczoraj dzieci dla rozerwania czarnej melancholii, która mnie często nawiedza, przebierały się i dokazywały. Julek, przebrany za kobietę, poszedł zwieść sąsiadów; zastał tylko młodszego Domańskiego w domu, czekali więc na tamtych trzech, radząc o sposobie i tamtych zwiedzenia. Nakoniec wchodzą tamci, spotyka ich w sieniach namówiony lokaj, niosący samowar i zaaferowany, krzyczy na nich: „Puszczajcie mnie, panowie, mamy jakąś panią u siebie!“ Zadziwieni niezmiernie, co za panią i o takiej porze, bo to była 9-ta godzina wieczór, wchodzą do pokoju, widzą w drugim damę, siedzącą przy stoliku tyłem do drzwi, naprzeciwko zaś niej Edwardka, z uszanowaniem aranżującego na stoliku filiżanki do herbaty. Zbliżają się z nieśmiałością, stają wszyscy trzej z boku damy w pozycyi do ukłonu, dama się poważnie odwraca i zagadka rozwiązana. Powraca Julek, opowiada nam to sam, my kontenci wszyscy z powodzenia, aż tu wchodzą Kukolnikowie. Julek zrzuca czepek i chustkę, a sam zmyka do pokoju. Kukolnik porywa za ten czepek i chustkę i ubiera się, Olesia bierze płaszcz jego i kapelusz i wyskakują mazura. Kończy się scena na odśpiewaniu wielkiej aryi przy fortepianie przez Kukolnika, w której naśladował znajomą sobie kobietę, śpiewającą z wielkiemi pretensyami. Uśmiałam się, spałam dobrze i dziś za to piszę do Pana. Do widzenia się! nie wiem, czy prędko odważę się na zaczęcie gawędy z Panem, bo, jak widzę, nie umiem się miarkować, od razu ledwie nie cały arkusz... to już strach mnie bierze, strach i żal na przemiany. Będę walczyć, ciekawa jestem, czy strach, czy chęć przemoże? Kiedyż będę list miała z Warszawy? Tak dawno ani słówka!!!

Dnia 31-go paźdz. Wczoraj o 4-ej godzinie po obiedzie przynosi mi służąca pakiet, mówiąc, że jakiś Pan go jej dał. Nie chciał żadnym sposobem wejść do pokoju. Kto? skąd? — ale za pierwszym rzutem oka na podpis, ustały pytania. Co mi tam po wszystkiem — to list od Pana! Rozpieczętowałam, wyjmuję dwa listki rozmarynu. Czytam, nie skończyłam jednej ćwiartki, wchodzi Morawski; kilka słów bez związku wymówiono. Rzucam go z dziećmi i z listem idę do ich pokoju; w ciągu drugiej ćwiartki przychodzą: Balińska z Ludwisią, Kozłowska z dziećmi, siedzą do 6-tej, nakoniec wyjeżdżają. Biorę się znowu do lektury, ledwie kilka wierszy — pani Podberezka, z domu Aneta Lisicka, z wizytą. Rada, nierada — trzeba przyjąć. Bawimy ją wszyscy, ja wzdycham do końca, aż tu wchodzi

Ilkiewicz, Biszpink. w pół godziny znowu Jankowski, co przyjechał z Petersburga. Herbata, po której po maleńku goście się rozjechali, rozeszli i około 9-tej godziny ledwie przeczytałam listy, a potem czytaliśmy je wszyscy. Nie potrafię Panu wyrazić wszystkich uczuć i przyjemności, jakiem czuła. Wiedzieć. że Pan wesół. zaczyna się trochę bawić, miewa miłe chwile i zawsze o nas pamięta! Boże mój! Dzięki Ci! Tak niech Panu będzie zawsze miło i dobrze. Listek rozmarynu jeden dałam Olesi, a drugi sobie schowałam, ale gdzie mój listek z grobowca Stasia? Nigdzie go nie znalazłam. Dziękuję Panu za 5 ćwiartek, ale za jedną szczególniej: nie dałam jej nikomu czytać, nikomu, bo zdawało się, że cały jej urok zniknie, jak ją będę widzieć w innych ręku a nie w moich. Dziękuję Panu za doniesienie o nowych romansach, o ich autorach, za wyjątki śliczne z Fredry komedyi; tyrada Edwina do kobiet zachwyciła nas [1]): wiersz z krzyżykiem przejął mnie momentalnym smutkiem, momentalnym, bo wiele miałam powodów do cieszenia się, więc była wielka mieszanina uczuć, trudna do zdefiniowania. Nie byłam smutna. nie byłam wesoła, ale mi coś miło było. Taki stan byłby najprzyjemniejszy, żeby był wolny od tęsknoty tylko... Dwie anegdotki wyborne powiększyły nasz zbiór anegdot, które nam w złych razach wielkim są sukursem w konwersacyi. Gniewają mnie tylko zatargi Pana z Dmochowskim, bo jabym chciała, żeby tam Pana tak wszyscy lubili. jak my go tu lubimy. Dziękuje mi Pan za obiecaną herbatę; aż mnie dusza boli. że wyborna herbata u mnie w komodzie leży, a Pan tam złą może pije. Lecz nie śmiałam proponować Sniadeckiemu wzięcia herbaty do Sierakowskiego, bo mnie nawet ambarasował list taki wielki, że ściągnął na siebie uwagę Sniadeckiego. Listy obydwa Ignasiowi odesłałam, bo może ma okazyę do przesłania Papie. Z wierszy w dzienniku bardzo mi się podobały pod tytułem „Pociecha we łzach“ z Goethe'go. Żeby dziennik do mnie należał, podpisałabym pod trzema kropkami, czyli gwiazdkami: Edward Odyniec. Z największą pewnością, że się nie mylę. Julek mi zrobił wielką przyjemność: nic nie mówiąc, przepisał mi te wiersze do mojej książeczki; ja, czytając je, miałam zamiar przepisania swoją ręką, a nawet wolałabym, żebym sama sobie przepisała. Jaka ja dziwaczka — aż mi wstyd! Porzucam Pana. Wołoszyńskiego [2]), biedaka,

---

[1]) Z „Odludków i poety“, wpisana do sztambucha pani Bécu.

[2]) Jakób Wołoszyński był sekretarzem liceum krzemienieckiego. Bajkow w Pamiętniku swoim pisze pod d. 8. czerwca 1826 r., że Pelikan udał się do Frascati na śledztwo w sprawie Wołoszyńskiego. któ-

uwolnili, jutro jedzie z nim Grocholski do Krzemieńca, dziś mają być u nas i zabrać nasze posyłki. Trzeba więc korzystać z okazyi i pisać dużo, żeby zaspokoić Jasia, od którego przedwczoraj list z burą dostałam za przysposobienie trzeciego brata z ich uszczerbkiem. Miałabym ochotę posłać Panu ten list, toby się z reprymendy uśmiał. Cieszymy się tu Wołoszyńskim, który tak cierpiał na to przetrzymanie, żeśmy się lękali o jego rozum a nawet i życie, bo taki spazmatyk i desperat. Jurewicz zawsze w złym stanie, formalna waryacya: łaje, bije wszystkich, wiążą go do łóżka. Natalkę nazywa aniołem a Józefę, jej matkę, bóstwem. Biedny człowiek! Lepsza śmierć, jak stan taki. Żałujemy go.

10.

Dnia 3. listopada 1826 r. Wilno.

Dwa dni nie pisałam do Pana, a to wina Poreyanki, który niemiłosiernie mi dni ukrócił, każąc mi leżeć do 11-ej w łóżku, gdyż dowodzi, że dla mego boku spoczynek bardzo jest potrzebnym i ma racyę. Sama czuję, że mi ruch szkodzi, po maleńku trzeba przywykać do coraz większej prywacyi; tracę ranek, którego mi reszta dnia nie nagrodzi, bom przywykła do ułatwiania wszystkich moich zatrudnień rano. Po obiedzie trzeba znowu trochę leżeć, potem ktoś przyjdzie, wieczorem, chociażby i nikogo nie było, to przy świecy nie mogę ani czytać, ani pisać — szkoda więc ranka. Pan może powie, że nie, o, niech Pan tego nie mówi! W niedzielę po obiedzie dzieci pojechały do ładnej Karoliny, która u nas dawniej służyła, a którą Pan musi pamiętać, bo ładna, trzymać jej synka do chrztu; stamtąd na cały wieczór do Sniadeckich. Zostałam sama, pisałam do Pana i trochę do moich: wieczorem wyprawiłam Julka na wieczór do Platerowej Kazimierzowej [1] i cieszyłam się, że sama będę, ale przyszła Lebrunowa. Cały więc wieczór leżałam na kanapie, a ona mi kabałę ciągnęła. W poniedziałek pisałam jeszcze do moich i wyprawiliśmy Wołoszyńskiego z Grocholskim. Po obiedzie

---

rego do Wilna sprowadzono. Badanie przeciągnęło się dosyć długo. (L. c. str. 115).

[1]) Kazimierz Plater (ur. 1799 † 1819 r.), oficer wojsk napoleońskich; małżonką jego była Apolinara z Żabów, córka Tadeusza, wojewody płockiego. Synowie ich: Cezary, kapitan oddziału żmudzko-litewskiego wojsk polskich w 1831 r., i Władysław, założyciel muzeum w Rapperswylu, byli kolegami szkolnymi Juliusza Słowackiego.

przyszedł Dmochowski, pisarz [1]), z którym się dzieci pokumały. i Woyniłłowicz. Gawędziliśmy ze dwie godziny dosyć miło. Wieczorem przyszedł Klembowski [2]), jeden z sąsiadów, młodszy Czarnocki, wielki ale dobry dzieciak, i Ignaś; po herbacie Julek zaproponował „w ciekawego". Graliśmy więc w karty, potem Czarnocki nauczył nas kabały pociesznej. Oto zamyśla się na kilka osób i która więcej kocha, to karta ją wyobrażająca częściej się obraca, a zatem wszyscy znajomi kręcili się na stoliku i Pan był w ich liczbie. Postawiliśmy Pana w liczbie wielbicieli Hersylii. Król treflowy Pana wyobrażał, a czerwienny Julka i czerwienny cztery razy się obrócił, nim treflowy raz czy dwa. Potem stawialiśmy inny komplet: czerwienny był zawsze ten sam i zawsze najprędzej się obracał. A cóż, czy nie warto wierzyć w kabałę? Pytałam się Ignasia, jak się mają w domu? Wszyscy zdrowi, bo niedawno od nich miał wiadomość. Ignaś, miły chłopczyk, ale nie wesół, coś sie melancholicznego w nim przebija, więcej jeszcze w wzięciu ma coś Pana, jak w fizyonomii, głowa go także czasem boli — biedny!

Wczoraj był dzień zaduszny. Chciałam go całkiem poświęcić tym, co są wysoko, i nie pisałam, ale po obiedzie przyszła Podczaszyńska, Pilarowa z Zosią, przyleciał Kukolnik na moment, oznajmując zaćmienie księżyca. Wyszli ci, a przyszedł Jankowski, wziął po kartce z naszych sztambuchów i ma nam co napisać po persku lub arabsku; był to mój koncept ta propozycya. Przyjął ją bardzo mile i stąd nagadał nam wiele grzeczności i wyszedł. Przy herbacie przyszedł astronom Drzewiecki z doniesieniem o zaćmieniu, przyniósł skrzypce i śliczne walce Mayzedera [3]) na skrzypce i fortepian, które Olesia z nim grała, a Hersylia z Julkiem dwieście czterdzieści taktów przetańcowali bez odpoczynku, to jest przez 6 walców, czyli 12 części walca, co stanowi 240 kółek, a dodać teraz koła około pokoju małego, które od kręcenia w głowie coraz mniejsze robili, a zatem podwójnem było kręcenie się. Julek tryumfował, że mu się mniej głowa kręciła, jak Hersylii. Po odbytym eksperymencie grali i śpiewali do 10-tej godziny. Pogoda prześliczna od dwóch dni;

---

[1]) Michał Dmochowski, pisarz komisyi sądowej edukacyjnej w Wilnie.

[2]) Bonawentura, prof. malarstwa w liceum krzemienieckiem.

[3]) Józef Mayzeder (ur. 1789 † 1864) uważanym był za seniora skrzypków wiedeńskich i przedstawiciela starej szkoły wzorowanej na Kreutzerze, Baillots'cie i Viotti'm. Był solistą opery nadwornej i dworu cesarskiego (Hof-Cammer-Virtuos). Napisał 54 utworów muzycznych, między tymi dwa koncerty skrzypcowe i sześć kwartetów smyczkowych.

śnieg pokrył dachy i mój placyk, przymrozek go utrzymuje i zupełna postać zimy. Żeby się tak mogło utrzymać, tobyśmy prawie zwyczajnej jesieni jak nie było (mieli?), bo ledwie kilkanaście dni słoty i te przeplatane pogodą. Udało się więc zaćmienie. Cały wieczór siedziałam w oknie z oczami wlepionemi w księżyc, z tą pewnością, że wszystkich moich oczy tam także były zwrócone, ale czy wszyscy myśleli tak o mnie, jak ja o nich? Jakbym chciała za pomocą jakiej *lanterne magique* widzieć ich, czytać w ich oczach, jakbym była szczęśliwa... Ale kto wie, może przeciwnie, może to i lepiej, o, pewnie lepiej, że moje żądanie bezskuteczne zostało. — Niech Pan zgadnie, do kogo to zastosowane te wierszyki w liście Jasia? [1])

Lecz ja szalony, chcę spokojność duszy
Wmówić w osobę, co w uczuciach tkliwa,
Nieszczęściem wszystko nazywa,
Co ją niedość silnie wzruszy;
Której czułość zbyt drażliwa,
W braku rozkoszy chwyta się katuszy.

W *Biblioteque universelle* w pierwszym tomie z roku 1816 jest w Mélange malutki artykulik pod tytułem: *Sur une loi de l'Etat de Virginie relative aux duels, adressée d'Amérique à l'Institut de France* par M. Dupon de Nemours. Jeżeli to Panu nie zrobi przykrości żadnej, ale żadnej, co się zowie żadnej, to niech Pan ten artykulik przetłomaczy i da do jakiego pisma peryodycznego. Jestem bowiem wielką nieprzyjaciółką pojedynków i bardzo mi się to prawo wirgińskie podoba; chciałam sama przetłomaczyć, ale nie czuję się zdolną do napisania dobrze, a źle nie chce mi się.

Dnia 6. listopada. Bon jour, mon prince! Chciałabym Panu coś interesującego napisać, ale nie mam co, a chce mi się pisać i co tu robić? Lękam się odpowiedzi Pana na to zapytanie — niech Pan nie odpowiada, bo ja muszę pisać. Niestety! zima moja zniknęła! znowu słota, bok boli — wizyty nudne i niema co pisać. Ile to klęsk na mnie biedną zwaliło się! Niech mnie Pan pożałuje, to mi lżej będzie to wszystko znosić. Przedwczoraj miałam na wieczorze Pilarową, młodych Chrapowickich, Jankowskiego — rozmowy o Petersburgu, Wilnie i sejmikach. Bo też te sejmiki, to prawdziwe sejmiki, uformowały się dwie partye i jedną z nich Żaba dowodzi

[1]) Jana Januszewskiego, którego wiersze znajdują się też w sztambuchu pani Becu.

i bardzo się nie popisuje; pełno intryg i ledwo, że do czubków nie przychodzą. Wczoraj wieczór Pilarowa zabrała dzieci do Śniadeckich, a ze mną został pan Znosko [1]) i siedział cały wieczór. Byłabym zginęła, żeby nie Julek mnie sukursował, zwyczajnie jak dla swego dziekana, zasługując się do stopnia, taki był dla niego uprzejmy, grzeczny, tak mu poddawał materyi do konwersacyi, w której mógł zawsze podług swego gustu występować i kontenta byłam z Julka i to mi znośnym ten wieczór zrobiło. A propos Znoski przed kilkoma tygodniami, jak był u nas, opowiadał nam z *Kuryerka warszawskiego* jakąś anegdotę o ubiorze à la Walterscott, o który żona prosiła męża, jadącego do Warszawy, a ten jej zamiast ubioru przywiózł dzieła i t. d. To dało nam myśl do wymyślenia jakiego ubioru à la Mickiewicz. Hersylia do zwyczajnego ubioru głowy dodaje listek — ja gałązkę cyprysową lub jakąkolwiek gałązkę zieloną, a jeszcze do tego ubrałam sobie kapelusz à la Mickiewicz, kapelusz ten ryżowy, w którym byłam w Belwederze. Opasałam wstążką słomianego koloru i woal, ściągnięty z jednej strony, przypięłam z boku pod kokardą i rozrzuciłam go po całym kapeluszu, reszta zaś spada na drugą stronę kapelusza i osłania pół figury i robi się osoba *à demi voilée allégorique*, która figuruje w pismach Mickiewicza. A cóż, czy nie dobry koncept? Przyznam się Panu, że ten kapelusz miał być à la Odyniec, ale... ale... zamienił się à la Mickiewicz, bo wiele do tego było racyi, a najpierwsza, że kiedym o tem ubraniu kapelusza dyssertacyę miała, wiele mnie słuchało figur rozmaitych i nie śmiałam wymienić nazwiska, chociaż, ubierając kapelusz, myślałam, że mi to z łatwością przyjdzie. Pokazuje się, że czasem jestem i niespodzianie głupia... dziwna... Obiad dają. Żegnam Pana. Przy obiedzie dobra nowina. Dziś jakiś Wejss jedzie do Warszawy i ma ten list wziąć, ale, że ten list przejdzie przez wiele rąk, nim się do Wejssa dostanie, więc nie wiem, jak to będzie z herbatą. Mówiłam Julkowi, żeby się postarał o pewność dojścia herbaty, bobym nie chciała, aby się komu innemu, a nie Panu dostała. Jakiś student, kolega Julka, bierze ten list i oddaje znowu jakiemuś sobie znajomemu koledze, który jest przyjacielem Wejssa i ma go mu oddać — byle tylko, przechodząc przez tyle rąk, mógł się dostać do Pańskich!! Niech mi Pan pieniędzy za herbatę nie odsyła,

[1]) Jan Znosko (ur. 1772 † 1833), profesor filozofii, a od 1827 r. dziekan wydziału nauk moralnych i politycznych uniwersytetu wileńskiego. Pierwszy niemal obznajamiał publiczność polską z zasadami ekonomii politycznej i wydał w tej dziedzinie kilka dzieł tłomaczonych i oryginalnych.

bo naprzód może kupi mi sprzążkę, jeżeli dostanie ładną, mocną, z kruczkami mocnemi do zaczepiania pasa, z kołcami do przypięcia, i żeby nie kosztowała dużo, żeby była bronzowa, bez żadnych szkiełek, kamyków i t. d. Ale to wcale niekonieczne, bo przez zimę nie wiem, czy mi będzie potrzebna, a na wiosnę jak pojadę czy do Krzemieńca, czy do Warszawy, czy do Wiesbadenu, to sobie sama wybiorę i kupię. Jeżeli będę miała przez kogo przesłać Panu pieniądze, jeszcze ważniejsza rzecz — jeżeli będę miała pieniądze do przesłania, to będę Pana prosić o *Bibliotekę polską* z przeszłego roku i cztery numera z tego roku, bo te 6 numerów, co mi Pan przysłał, zostawiam już sobie i myślę już ciągle prenumerować, a więc chcę mieć kompletne. Niech się więc Pan nie kłóci z Dmochowskim, ale wspólnie z nim radzi, aby to pismo było interesujące, abym ja nie żałowała groszy, a bardziej nie rzuciła napróżno. Czy czytał Pan w *Dzienniku wileńskim* „Listy o gramatyce polskiej do Aliny?“ Autorem ich ma być Rogalski, ten, co mieszka w Petersburgu. Zrobiono tu na Żabę karykaturę: wie Pan, że kiedy żaba prawdziwa zażyje tabaki, to pęka, czyli zdycha. Odmalowano więc żabę-ropuchę i człowieka, posypującego tabaką nos ropuchy, i podpisano: „Pęknij, a nie zostaniesz marszałkiem!“ Widzi Pan, jak tu u nas dowcipy rozwijają się, chociaż w porze niewłaściwej, bo w jesieni. Poradziłam sobie doskonale, posłałam do samej pani Wejssowej, matki wyjeżdżającego, z prośbą, ażeby i list i herbaty funt dla Pana wzięto. Przyjęto mile propozycyę moją, posyłam więc Panu i uszczęśliwiona tem w tym momencie jestem. Posłałam oznajmić Ignasiowi o okazyi. Żegnam Pana, życząc mu jak zawsze z całego serca i duszy wszystkiego dobrego. Wkrótce będzie 17-go listopada [1]). Ach, czemu Pana w ten dzień tu nie będzie; niech Pan przynajmniej tego dnia myśli o nas i nasze myśli będą się odnosić do przeszłego roku do tej chwili...

Adieu... adieu mon aimable ami, encore une fois — adieu!!

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MÉYET.

---

[1]) W d. 17/29 listopada pani Salomea Becu obchodziła swoje imieniny.

Sprostowanie. W zeszycie III. „Przewodnika“ na str. 271, w przypisku drugim, mylnie objaśniono imię Zana; był to bowiem nie Tomasz, lecz brat jego, Stefan, który uczył się prawa w uniwersytecie wileńskim, a po wypadkach listopadowych wyemigrował do Paryża.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

MIEJSCOWOŚCI NAD IKWĄ,

ICH PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

Opisanie granic powiatu.

Granice powiatu dubieńskiego dadzą się opisać następnie: Na południe od wsi Siestratyna do wsi Buszczy z powiatem krzemienieckim; na wschód początkowo z powiatem ostrogskim, t. j. od tejże wsi Buszczy do wsi Gizdziec, gdzie była stacya konnej poczty na dawnym trakcie, łączącym Kijów z Warszawą, położona między stacyą Wierzchów a miasteczkiem Warkowiczami, — dalej na wschód z powiatem rowieńskim przy wsiach: Ulharów-Satyjów, Zarzyck-Metelne, aż pod wioskę Dubiszcze. Północną i północno-zachodnią granicę stanowi powiat łucki, przechodząca pod miasteczkiem Ostrożcem wsiami: Czekno, Wełnicze, miasteczkami Boremlem i Łobaczówką. Ztąd zaś rozpoczyna się kordon galicyjski, stanowiący zachodnią granicę powiatu dubieńskiego pod wsiami: Merwa, Chołyń aż do wyżej wspomnianego Siestratyna. Spojrzawszy na dobrą mapę Wołynia, wydaną w Petersburgu przez Szuberta, łatwo sobie odtworzyć opisane tu granice.

Kierunek gór.

Te same odłogi gór miodoborskich, któreśmy widzieli w powiecie krzemienieckim, wchodzą z Galicyi w powiat dubieński, począwszy od nadgranicznej wsi Szepetyna pod wsią Obhawem, pod wioską Zlińce pod Dubnem, wsiami Zbytyniew-Stupnem, Wielką i Małą Moszczanicą aż ku Dermaniowi, gdzie względnie dosięgają największej wysokości, tak że lasy hurbieńskie, należące do dóbr Mizockich, porastają całkowicie na dość stromych

górach. Biegną one dalej jeszcze na zachód przez wsie Białaszów i Listwin w stronę Dubna, aby już zupełnie zniknąć na falowatych płaszczyznach pod wsiami Moszkowem Korytnem i Dorohostajami, przekroczywszy przez koryto Ikwy. Reszta więc powiatu jest przeważnie płaską, choć prawie wszędzie falowatą, bo nigdzie nie spotykamy takich równin, jak n. p. za Sławutą, w stronę miasteczek Annopola i Berezdowa, lub takich płaszczyzn, zupełnie już stepowych, jakie widzimy w powiecie starokonstantynowskim koło miasteczek Kupiela i Bazalii, a tem bardziej na Ukrainie.

Rzeki.

Oprócz opisanej tu szczegółowo rzeki Ikwy, widzimy w powiecie dubieńskim rzekę Styr, która wpływa z Galicyi obok wsi Merwa, stanowiąc na przestrzeni 5 wiorstw granicę obydwóch państw, to jest Austryi i Rossyi. Dalej pod miasteczkami Beresteczkiem, Boremlem i Targowicą podąża Styr ku północy, aby pod wsią Jarosławiczami wpłynąć w granice powiatu łuckiego. Ikwa, jak wiadomo, spławna dopiero od Dubna, jest najważniejszym lewym dopływem Styru, lecz wyżej jeszcze w swym biegu przyjmuje on pod Beresteczkiem rzeczkę Płaszówkę, formującą liczne stawy, począwszy od wsi Puste-Iwanie i miasteczka Kozina do samego swego ujścia. Oprocz tego widzimy w tym powiecie rzekę Zbytynkę, której źródła są na wysokich wzgórzach pod wsią Zbytynem. Płynie ona w kierunku południowo-wschodnim, formuje stawy we wsiach Stupnem, Wielkiej Moszczanicy, Mostach, gdzie pod Buszczą wchodzi w granice powiatu ostrogskiego, tworząc ogromny staw w Nowomalince, w miasteczku Międzyrzeczu-Ostrogskiem, a za przedmieściem Bilmazem łączy się z Horyniem, jako lewy jego dopływ. Oprócz tego wspomnieć należy o rzeczce Stubło, biorącej swój początek ze źródeł pomiędzy wsią Białaszewem i miasteczkiem Mizoczem, gdzie już formuje trzy niewielkie stawy. Dalej przepływa obok wsi Stubełka, należącej do dóbr Mizockich, podążając w kierunku północnym, formuje coraz donośniejsze stawy w Kniahininee, Białobereżu, Warkowiczach, Kryłowie, Zarnowie, Olikowie, Satyowie, zkąd na przestrzeni 6 wiorstw stanowi granicę powiatu rówieńskiego. Dalej podążając przez powiat rówieński w kierunku północnym, przepływa rzeka Stubło obok wyżej wspomnianej Peresopnicy, prastarej stolicy udzielnego księstwa z 1146 roku. Obok miasteczka Klewania łączy się z Horyniem, jako lewy jego dopływ w pobliżu wiosek Krasne i Dziuksyn. Dziś nieznaczna to rzeka, choć bardzo doniosła swym biegiem i spadem wody, obracającym już od miasteczka Warkowicz liczne koła młyńskie. Podanie jednak głosi, że dawniej ta rzeczka była spławną dla tratew drzewnych poniżej wsi Żukowa w dzisiej-

szym powiecie rówieńskim. Obecnie straciła zupełnie swe znaczenie komunikacyjne. Niemniej jednak ma dość ważne znaczenie historyczne, gdyż w latach pomiędzy 1792 a 1795 rokiem, a zatem pomiędzy drugim a trzecim podziałem kraju, stanowiła granicę Polski od Rossyi. Wtedy w Warkowiczach funkcyonowała komora celna w obszernym budynku, zwanym dotąd Murem, wśród rynku tego miasteczka, a w Mizoczu był przykomorek dla komunikacyi pogranicznych mieszkańców. Wszystkie więc ziemie, położone po prawej stronie rzeczki Stubło, przeszły w 1792 r. pod panowanie Rossyi, te zaś, które leżały po jej lewym brzegu, należały jeszcze przez te trzy lata do Polski.

Miasteczka.

W powiecie tym, oprócz samego Dubna, naliczamy 13 miasteczek, choć wiele z nich jest bardzo lichych, mają jednak tę ważną prerogatywę, że oficyalnie mogą służyć za stały pobyt dla żydów, ostatecznie wyrugowanych przed kilkoma laty ze wszystkich wsi w powiecie w czasie rządów Wołyniem gubernatora generała Jankowskiego. Zaledwie kilka miasteczek można uważać co do ludności jako ważniejsze punkta dla drobiazgowego handlu z włościanami i okolicznymi mieszkańcami, a mianowicie: Ołykę (4.610 mieszkańców), Beresteczko (4.214 m.), Mizocz (3.059 m.), Warkowicze (2.147 m.), Kosin (1.660 m.) i Werba (1.166 m.). W innych zaś miasteczkach powiatu liczba mieszkańców nie dosięga tysiąca i tak: Ptycza (923 m.), Łobaczówka (910 m.), Michałówka (878 m.), Krupiec (838 m.), Targowica (749 m.), Murawica (660 m.), Młynów (635 m.) i Demidówka (350 m.). Wiedzieć bowiem należy, że według oficyalnych, gubernialnych źródeł[1]) miasto Dubno liczy obecnie stałej ludności 7.788 mieszkańców bez garnizonu wojskowego. Ludność włościańską obliczają w powiecie na 130.089 dusz, stanowiących 13.747 oddzielnych gospodarstw uwłaszczonych i rozdzielonych na 15 gmin. Policyjnych rewirów jest trzy: w Warkowiczach, Ołyce i Beresteczku; biur pocztowych w całym powiecie jest tylko dwa, a mianowicie w Dubnie i w Młynowie, zkąd poczta odchodzi dwa razy na tydzień w każdą stronę. Kościołów rzymsko-katolickich jest siedm, a kaplic domowych sześć, bez możności jednak odprawiania w nich stałego nabożeństwa dla braku księży. Wspomnieć jednak należy, że w powiecie znajduje się najpiękniejszy i najbogatszy kościół na Wołyniu. Jest nim kolegiata ołycka, zbudowana od 1635 po 1641 r. pod wezwa-

Ludność wiejska i niektóre cyfry statystyczne.

Kościoły rzymsko-katolickie. Kolegiata w Ołyce.

---

[1]) Pamiat. kniżka woł. gub. za 1895 r. rozd. IV. str. 4.

niem św. Trójcy przez księcia Albrechta Stanisława Radziwiłła, kanclerza w. litewskiego. syna Stanisława, marszałka w. litewskiego, który pierwszy po długim szeregu lat w tej rodzinie odstąpił od błędów kalwińskich i wrócił na łono rzymsko-katolickiego kościoła [1]). Wspaniała ta świątynia. ozdobiona rzeźbami, malowidłami i marmurami na wzór kościołów krakowskich najpiękniejszej epoki, jest dziś zwyczajną świątynią parafialną. Ale proboszczowi jej przysługuje od dawna tytuł infułata przy sprawowaniu obrządków duchownych na miejscu. Jest nim od dawna prałat Tomkowicz, rezydujący zwykle w Petersburgu, jako członek kolegium duchownego z dyecezyi łucko-żytomierskiej. W całym powiecie, zarówno jak w krzemienieckim, nie ma ani jednego średniego zakładu naukowego. W Dubnie jest zaledwie jedna 2-klasowa szkoła ludowa, licznie uczęszczana, gdyż brak szkół dotkliwie tu się daje odczuwać.

Koleje żelazne.

Gałęź kolejowa Zdolbunowo-Radziwiłłowska, począwszy od wsi Ulbarowa pod stacyą Ozeranami aż do granicy powiatu krzemienieckiego przy miasteczku Krupcu, przecina powiat dubieński ze wschodu na zachód. Ruch towarowy na niej dość znaczny, lecz osobowy mimo zwykłego przepełnienia wagonów ogranicza się do jednego pociągu pocztowego w każdą stronę. Już to przyznać należy. że zarząd dróg południowo-zachodnich zupełnie po macoszemu traktuje tę gałęź. W północnej części powiatu, wchodzącej klinem pomiędzy powiaty: rówieński i łucki, główna linia dróg południowo-zachodnich przecina powiat dubieński przez długość jednej stacyi miedzy Klewaniem i Ołyką. Tu już ruch pasażerski bardzo znaczny. Kursują na dobę po trzy pociągi osobowe w każdą stronę, z których dwa kuryerskie. Stacya Ołyka oddalona jest od miasteczka tego nazwiska o wiorst kilka. Dopiero od niedawna oddano do użytku publicznego drogę szosową z Dubna do Równego, długa na 40 kilka wiorst, przechodząca w Dubnie obok byłego klasztoru PP. Karmelitanek po długim moście drewnianym. bitym na palach. przerzuconym obok ogrodu, a dziś piwiarni zwanej Pantalija — przez moczary nadikwiańskie; dalej przez wieś Pohorylce w lewo od Warkowicz, obok karczem Semihrańskich (tak od dawna nazwanych. że się tu niegdyś schodziło siedm granic oddzielnych siedmiu ziemskich posiadłości) wprost do Równego, gdzie przy olbrzymich piętrowych koszarach wojskowych jak nowe jakie miasto, łączy się z dawną drogą bitą kijowsko-brzeską. W kilka lat później otwarto szosę łucko-dubieńską, oddzielającą

Drogi szosowe.

[1]) Starożytna Polska M. Balińskiego, t. II. b. str. 860—861.

się na czwartej wiorście od rówieńskiej i biegnącą także na 44 wiorstowej przestrzeni w prawo od Młynowa, omijając góry na dawnym pocztowym trakcie obok wsi Dorohostaji, Swiszczowa, wprost do Łucka. Obydwie te drogi bite zbudowane zostały, jak mówiliśmy wyżej, przez ministeryum wojny dla łatwiejszego połączenia w razie mobilizacyi tak ważnych punktów strategicznych, jak Łuck, Dubno i Równo, które, choć mają linię kolejową, lecz ta pierwotnie zarysowana w 1871 r., robi znaczny krąg przez centralną stacyę Zdołbunów, położoną na granicy ostrogskiego powiatu. Oprócz tego powiat dubieński posiada jeszcze równolegle z torem głównej linii dróg południowo-zachodnich jedną stacyę dawnej szosy kijowsko-brzeskiej pomiędzy Klewaniem i Ołyką i dalej na zachód w stronę Łucka. Teraz zaś w r. 1896 mają otworzyć drogę szosową ze stacyi Rudnia Poczajowska do Krzemieńca, której początek przechodzi przez powiat dubieński, równie jak i bocznicę kolejową od przystanku Kamienica między Werbą i Dubnem do tegoż miasta Krzemieńca. Wspominamy o tych drogach, mających być wkrótce oddanemi do użytku publicznego [1]). Wszystkie inne trakty pocztowe i drogi uboczne są zupełnie naturalne, tak zwane gruntowe, które na wiosnę i w jesieni z powodu tłustego, gliniastego czarnoziemu i bardzo górzystego w wielu miejscach położenia stają się wprost nieprzebytemi dla podróżnych.

Przemysł fabryczny w powiecie.

Przemysł i fabrykacya surowych produktów słabo jest w dubieńskim powiecie rozwinięta. W pierwszym rzędzie stoją gorzelnie, po większej części t. zw. gospodarskie przy folwarkach dworskich, i browary piwne, przeważnie prowadzone przez Czechów lub arendowane przez nich u właścicieli ziemskich. Lecz ani jedne, ani drugie nie przenoszą obecnie liczby dziesięciu w powiecie. Stała ich liczba określić się nie da, bo ta corocznie podlega zmianom, które zależą od otrzymywanych dochodów. W ogóle gorzelnictwo od czasu wzbronienia tego procederu żydom znacznie w kraju się zmniejszyło. Jedni żydzi arendowali dworskie gorzelnie, umiejąc korzystnie prowadzić hurtowny i detaliczny handel wódką, tuczyli na odwarach bydło opasowe i prowadzili je przez Brześć lub Kowel na tygodniowe targi pragskie do Warszawy. Dziś i ten proceder przez wzbronienie żydom gorzelnictwa znacznie podupadł, dlatego też wszyscy tak się skarżą na brak

---

[1]) Ową bocznicę kolejową, również jak równoległą jej drogę szosową, zbudowaną przez ministeryum wojny pomiędzy Dubnem i Krzemieńcem, oddano do użytku publicznego latem 1896 r.

dobrego mięsa. W widokach mającego się tu wkrótce zaprowadzić rządowego monopolu sprzedaży wódki, buduje się obecnie w powiecie kilka tak zwanych rektyfikacyi, czyli dystylarni w dobrach prywatnych, jak n. p. w Satyowie na granicy powiatu rówieńskiego, lecz przemysł ten, to dopiero kwestya przyszłości, o którym nic się jeszcze powiedzieć nie da [1]). W powiecie jest kilka smolarni kotłowych dla wyrobu smoły, tranu drzewnego i terpentyny, i eksploatujących liczne pieńki sosnowe po wyciętych lasach, — kilka cegielni i fabryk dachówek, ręcznie wyrabiających swe produkta na potrzeby najbliższej okolicy, kilka ulepszonych wodnych młynów walcowych, z których Młynowski na Ikwie systemu amerykańskiego, oświecony elektrycznością, jest najznaczniejszy, W samem Dubnie trzy siarkownie chmielu, dziś ledwo wegetujące przy strasznym w ostatnich dwóch latach upadku cen na chmiel, choć samo chmielarstwo w powiecie bardzo jest rozwinięte; jedna dość znaczna garbarnia, której obrót roczny oficyalnie jest wykazany na 15.064 rs. [2]), i jedna czeska fabryczka narzędzi rolniczych przy wjeździe do miasta od strony przedmieścia Suromicz. Na tem należałoby skończyć skromne wyliczenie przemysłu w powiecie dubieńskim, gdyż czeskie piekarnie i masarnie, wyrabiające szynki i wędliny na codzienną potrzebę mieszkańców miasta i miasteczek, trudno zaliczać do zakładów przemysłowych.

Fabryka cukru w Mizoczu.

Niepodobna jednak nie wspomnieć o puszczeniu w ruch w jesieni 1895 r. świeżo odbudowanej w miasteczku Mizoczu po jej spaleniu w 1886 r. ogromnej akcyjnej fabryki cukru „Karwice“, która, jak mówiliśmy wyżej, kontraktuje w dość szerokiem promieniu do 3.500 morgów plantacyi buraczanych, przerabiając na dobę po 2.500 berkowców 12. pudowych buraków. Fabryka już w tym pierwszym roku swej odnowionej działalności sprodukowała z górą 170.000 pudów mączki krystalicznej pierwszorzędnego gatunku, oprócz tego, co po skrystalizowaniu otrzyma jeszcze z tak zwanych technicznie 3 i 4 produktów. Jestto więc jedyny w powiecie zakład przemysłowy, prowadzony na wielką skalę, urządzony na nowo wedle wszelkich wymogów tegoczesnej techniki, oświecony wewnątrz i na zewnątrz elektrycznością i zajmujący w czasie trwania kampanii wielką liczbę robotników miejscowych. Wszyscy zaś kierownicy i specyalni pracownicy są to kra-

[1]) Rządowy monopol wódczany został wprowadzony na Wołyniu w dniu 1/13 lipca 1896 r.

[2]) Pamiat. knižka wołynskoj gub. 1895, rozdz. III. str. 50.

jowcy, którzy pochodzą z fabryk ukraińskich. gdzie ten przemysł jest tak wysoko rozwinięty. Przez cały rok zatem po ukończeniu kampanii, piękna ta fabryka daje stały zarobek mieszkańcom z całej okolicy, potrzebującym pracy, przez co ich dobrobyt widocznie się podniesie.

Data ustanowienia dzisiejszego powiatu dubieńskiego.

Wszystko, co poprzednio powiedzieliśmy przy opisie powiatu krzemienieckiego o ustanowieniu dzisiejszych 12 powiatów wołyńskich, stosuje się w zupełności i do powiatu dubieńskiego, który powstał z części powiatów łuckiego i krzemienieckiego, egzystujących za czasów Rzeczypospolitej polskiej. Powtarzać się więc nie będziemy, powiemy tylko, że Dubno zostało nazwane miastem powiatowem, dopiero za panowania cara Pawła ukazem Jego cesarskiej Mości z dnia 12. maja 1797 r. z nadaniem miastu oficyalnego herbu, przedstawiającego „Gród warowny, mający u spodu dwie gałęzie dębowe, a po bokach dwa półksiężyce“. zapewne przez pamięć staczanych w obronie kraju walk z Tatarami. Wyżej opisany ówczesny mundur obywatelski był jeden i ten sam dla 12-stu powiatów Wołynia.

Kolonizacya czeska w powiecie dubieńskim.

Kończąc to pobieżne opisanie powiatu dubieńskiego, należy wspomnieć, o czem mówiliśmy już wyżej, że sam powiat, właściwie samo miasto Dubno było centrem owej tak silnej, począwszy od 1869 roku, kolonizacyi czeskiej na Wołyniu. Ztąd, przybywając przez Brody i komorę Radziwiłłowską, ruszali ci nowi przybysze do miejsc wyznaczonych. a raczej zatargowanych naprzód przez ich agentów, w powiaty: rówieński, łucki, kowelski, żytomierski itp., gdzie tylko nie spodziewali się zostać w styczności z dawnymi kolonistami Niemcami, bo z nimi nigdy w blizkości osiedlić się nie mogli, n. p. w południowo-zachodniej części powiatu żytomierskiego, w okolicach miasteczek Cudnowa, Kotelni, gdzie dotąd nie widać ani jednego Czecha na całej przestrzeni pomiędzy Zwiahlem i Żytomierzem wzdłuż ponad drogą szosową jedynie dlatego, że tam już wówczas były gęste kolonie niemieckie. Z Dubna kierował ruchami Czechów jakiś wychodźca z Austryi, Prybyl, który dotąd podobno przebywa w powiecie dubieńskim w okolicach Werby. Kolonizacya ta od r. 1869 coraz bardziej się wzmagała, przybierając dziwne, zaiste, rozmiary aż do czasu wydania praw restrykcyjnych o obcokrajowcach. Powstało wtedy wiele bogatych kolonii czeskich w powiecie, z których wyliczymy tylko znaczniejsze: Mirohoszczę, Semiduby, Mładawę, Ulbarów, Wołkowyje, Buderaz i wiele innych, które zbytecznemby było nazywać, bo wszystko, co piszemy, nie jest przecież podręcznikiem geografi-

cznym. We wschodnio-południowej części powiatu a mianowicie około miasteczek Mizocza i Warkowicz, kolonie te dziś już porządnie zabudowane, przeważnie murowanymi domami, graniczą prawie o miedzę z dużemi koloniami czeskiemi powiatów ostrogskiego i rówieńskiego, jak n. p. z Hulczą, Urwenną, Glińskiem, Krasiłowem i t. p. Zauważyć bowiem należy, że naród ten chętnie osiada większemi grupami, wywierając przez to mimowolnie przeważny wpływ na całą przyległą okolicę.

Kolonizacya czeska co do praw obywatelskich w kraju przechodziła różne fazy, gdyż od niedawna przyjęcie poddaństwa rossyjskiego daje dopiero prawo kupna ziemi na własność, choć początkowo było to pozwolonem Czechom obcokrajowcom bez najmniejszych restrykcyi. Wszystkich tych przejść niepodobna szczegółowo opisać; dość powiedzieć, że ci Czesi, którzy pozostali w kraju, doszli wkrótce do wielkiego dobrobytu jedynie przez rządność, zapobiegliwość, dobre gospodarstwo rolne i staranny chów bydła. Okoliczni włościanie wiele od nich dobrego w uprawie ziemi przejęli, jak n. p. kulturę koniczyny pastewnej i nasiennej, i sadzenie kartofli w polu, dwory zaś ulepszoną uprawę chmielu, na czem wielu z nich zna się znakomicie. Zarzucić im tylko można duch niespokojny, kłótliwy a po części i pieniacki; miejscowe sądy pokoju przeciążone są jedynie sprawami czeskiemi i żydowskiemi. Jako element bardziej ucywilizowany od miejscowego włościaństwa, wywarli Czesi widoczny wpływ w powiecie dubieńskim: po małomiasteczkowych jarmarkach tutejszych przeważnie słychać mowę czeską. Żydzi do niej się nałamują, a włościanie Rusini, którzy mieszkają w blizkiem sąsiedztwie kolonii czeskich, szczególnie młodzi, dziś już mówią czysto po czesku. Czesi dostarczają wielu dobrych rzemieślników, przeważnie mularzy, kowali, ślusarzy, ale są nadzwyczaj niesumiennymi w dotrzymaniu umówionych terminów, a przy najmniejszej kwestyi od razu występują z procesem sądowym, który naturalnie przegrywają. Nic dziwnego, że powiat dubieński pod wielu względami przyjął wygląd czeski, wszak wedle oficyalnych źródeł jest ich obecnie w powiecie oprócz miasta Dubna 14.643 dusz obojej płci. Pewni jednak jesteśmy, że liczba ta jest daleko znaczniejszą, — bo wiemy, jak podobne statystyki u nas się układają i jak się Czesi od tego uchylają.

Jak widzieliśmy wyżej, Ikwa przepływa przez środek Dubna, oblewa mury prastarego zamku książąt ostrogskich, podąża wprost na północ, gdzie o kilka wiorst od miasta formuje pod wsią Iwanie rozległy bardzo staw, dający właścicielom znaczne bardzo dochody z młynów i rybołowstwa. Iwanie równie, jak

Iwanie.

Miatyn. i tuż obok leżąca wioska Miatyn, nie przedstawiają nic godnego do zaznaczenia, chyba to, że o Iwaniu wspomina się w 1577 r. z powodu zwycięztwa nad Tatarami, odniesionego przez Mikołaja Dorohostajskiego, wojewodę połockiego. Są to folwarki o urodzajnych bardzo łanach i pięknych łąkach, należące od wieków do klucza dubieńskiego, z którym też dotąd dzielą jedną dolę. Wszakże to się da powiedzieć, że tameczne gospodynie wiejskie zaopatrują od niepamiętnych czasów Dubno w jarzyny i nabiał i zwykle siadają codziennie z nowaliami i słodką śmietanką po obydwóch stronach ulicy Kościelnej pod farą. Z czasów naszej młodości pamiętamy odwiecznym dzierżawcą Iwania, starego legionistę, majora Dąbrowskiego, zawołanego charciarza i nieodzownego arbitra w myśliwskich sporach o rączość i biorczość chartów, do którego tacy amatorowie, jak czcigodny pułkownik Tarnowski, o którym obszernie mówiliśmy przy opisie Podberezia, i Atanazy Miączyński z Kowelskiego, często się w jesieni zjeżdżali na charcie polowania. Odbywały się też one nieraz w kilkadziesiąt koni na obszernych iwańskich polach.

Stary legionista, major Dąbrowski.

Koblin. Dalej na prawym brzegu rzeki mała wioseczka Koblin z filialną kaplicą rzymsko-katolicką, należącą do Młynowskiej parafii. O parę wiorst ztąd wioska Podhajce, o której są ślady, że niegdyś należała do kniazia Kurbskiego na mocy nadania królewskiego [1]). Po drugiej stronie rzeki, która od samego Dubna formuje tu rozległe stawy, przy jednym z jej zakrętów widzimy wioskę Arsyczyn, należącą już do klucza Młynowskiego. Wieś tę posiadał na mocy działu familijnego Bolesław Chodkiewicz, syn Aleksandra, urodzony z drugiej jego żony Szczeniawskiej. Po śmierci Bolesława Arsyczyn dostał się jako prawny udział jego wdowie z domu Wrangiel, lecz późniejsi właściciele Młynowszczyzny, dwaj synowie Mieczysława Chodkiewicza, wskutek dobrowolnego układu spłacili ten majątek swej stryjence i na nowo przyłączyli go do klucza Młynowskiego. Dalej z biegiem Ikwy, płynącej tu w kierunku północno-zachodnim, widzimy na jej prawym brzegu wioseczkę Ożlijów, zkąd już zaledwo parę wiorst do miasteczka Młynowa, liczącego 635 mieszkańców. Główny dojazd do Młynowa jest od strony traktu dubieńskiego, który biegnie po lewym brzegu Ikwy po drodze bardzo górzystej, gdyż na tej stacyi pocztowej, mającej tylko 14 wiorst, przejeżdża się dziewięć gór. Z miejsc bardziej odkrytych ciągle wi-

Arsyczyn.

Ożlijów.

Młynów.

[1]) Słownik geogr., t. VIII. str. 384.

dać w prawo kręty bieg rzeki, formującej tu jeden staw za drugim. Nareszcie z ostatniej góry pod małą wioseczką Perewe- redowem odkrywa się piękny widok na Młynów, z jego wspaniałym pałacem, rozległym i cienistym parkiem, murowanemi oficynami i stajniami, otaczającemi tę pańską rezydencyę. Po drugiej stronie szerokiej grobli, przerzuconej przez Ikwę, widzimy licho zabudowane miasteczko z murowanym kościołem. Fundowany on został w 1785 r. pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Panny przez Janusza Chodkiewicza, miejscowego dziedzica. Domyślać się trzeba, że młyny od niepamiętnych czasów były tu zawsze bardzo donośne, dzięki bystremu i ścieśnionemu biegowi Ikwy, mającej w tem miejscu wysoki spadek, od niego zapewne i sama miejscowość przed wieki Młynowem została nazwaną. Dzisiejszy jej właściciel, hr. Władysław Chodkiewicz, korzystając z coraz bardziej rozwijającej się w ostatnich czasach techniki młynarskiej, wzniósł tu przed dziesięcioma laty, na miejscu dawnych, zwyczajnych młynów razowych i pytlowych, doskonały młyn walcowy systemu amerykańskiego, na turbinach, oświecony elektrycznością [1]), przeprowadzoną do pałacu, i połączony z gabinetem właściciela telefonem, jednym z pierwszych na Wołyniu.

Perewerediów.

Doniosłe młyny na Ikwie.

Pierwszy telefon na Wołyniu.

(Dokończenie nastąpi).

JÓZEF DUNIN - KARWICKI.

[1]) Star. Polska Balińskiego, tom II. str 839. Słownik geograficzny, ut supra.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Część pierwsza.
Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

II.

(Ciąg dalszy).

Inaczej się rzecz ma z chasydami. Sydur i Pismo święte mają w poszanowaniu jak i talmudyści. Dla talmudu zaś, komentarzy jego i jego żywych komentatorów, t. z. „lomdim“ [1]) stosownie do znanej już genezy stronnictwa swego, nie mają oni czci. Natomiast jest ich widnokrąg literacki już nieco szerszy. Literatura ich odbija przynajmniej jeden kąt nowszego życia żydowskiego. Rozmowy, aforyzmy i opowiadania cadyków ich, w niezliczonej ilości egzemplarzy wydrukowane, po największej części z życia rzeczywistego początek swój biorą. W Rabbi Nachmanie Barasławie, wnuku założyciela ich sekty „Beszta“ [2]) i naczelnika t. z. chasydów barasławskich, mają oni nietylko męża, który ułożył ich naukę w system, ale nadto prawdziwego poetę obdarzonego silną wyobraźnią oraz darem bystrego spostrzegania i plastycznego przedstawienia rzeczy-

[1]) Lomdim = uczeni.

[2]) Beszt, skrócenie słów: Bal szem tow = właściciel dobrej sławy = cudotwórca, założyciel sekty Neochasydów, wystąpił około r. 1759. Nachman Barasław, ur. 1772 zm. 1812.

wistych postaci i stysunków życiowych. Z jego „Sefer hamydot“ [1]) rekonstruować sobie można faktyczną etykę ówczesnych żydów polskich, jak ją wyrobiły wpływy piśmiennictwa żydowskiego i walki o byt, tudzież sposób działania i charakter tychże. Niepośledniem też dziełem o wartości prawdziwie poetycznej są jego „*Syppure maasyot*“ [2]). Autor zamierza tutaj przedstawiać abstrakcyjne idee kabalistyczne, porwany atoli bezwiednie wrodzonym talentem poetycznym, przedkłada plastyczne opisy spółczesnych charakterów, prawdziwe satyry na stosunki owego czasu. Powieść jego „*Maase bechacham wetam*“ [3]) jest doskonałą satyrą na ówczesnych „maskilim“. — pendanty do nich znajdowały się tez często w społeczeństwie polskiem owego czasu, — którzy wewnętrznym niepokojem trawieni, błąkają się po całym świecie, poczem balastem najróżnorodniejszych wiadomości obciążeni, wracają do domu, gdzie sceptycyzmem swoim, doprowadzonym do ostateczności, wszystkim czynią zarzuty, wszystko krytykują, aż dostaja się ostatecznie do bagna czartowskiego, z którego ich wybawia „Tam“ — prostak — reprezentant zdrowego rozumu, który nie mędrkować, ale tylko dobrze i pożytecznie działać umie. Gdy zaś Barasław w tej powieści uderza w nutę, wprowadzającą literaturę „chasydów“ w styczność z ogólną literaturą 18. wieku, której najdonośniejszą nutę stanowi przecież powrót do prostoty, do natury, to podaje nam w powieści „*Maase mbal tfila*“ [4]) z jednej strony satyrę na bogaczy wszystkich czasów i krajów, którzy w swej dumie porównując się do słońc, gwiazd i Bogów, widzą w ubogim ludzie tylko stado bydląt, które bezkarnie jako ofiarę składać można — z drugiej strony zaś znakomite przedstawienie epoki, w której idee świat wybawić mające w umysłach budzić się zaczynają i tworzą sobie apostołów, gotowych z poświęceniem wszystkich celów osobistych w życie je wprowadzić. Taksamo atoli jak chasydzi mieli w Barasławie poetę i satyryka, nie wiedzącego, iż istnieje tam gdzieś jaka poetyka, albo coś takiego, co nazywają satyrą, tak samo mieli filozofów, którzy gderali na „Chokrim“ i „Chakiar“ [5]) na Majmonidesa i innych Hiszpanów, a byli w gruncie rzeczy adeptami starodawnej filozofii narodowej, kabałą zwanej. Najznakomitszymi autorami kabalistycznej literatury

[1]) Sefer hamydot (księga obyczajów) — etyka Chasydów. Lwów 1863 r.

[2]) Syppure maasyot (powieści), Lwów, M. Stand. 1864.

[3]) Powieść o mędrcu i prostaku.

[4]) Opow. o kantorze.

[5]) Chokrim = badacze, chkirah = badacze.

chasydów byli wówczas: R. Sal. z Lidy, naczelnik litewskich chasydów, t. z. „Chabad“, autor „Szulchan arucha“ dla użytku chasydów; w Galicyi zaś: R. Boruch z Kosowa, autor dzieła „Amude haabodah“ [1]) i R. Hirsz z Żydaczowa, sławny „cadyk“ i autor obszernego komentarza kabalistycznego do „*Midrasz rabba*“ [2]). Wyniki tych pism pozbawionych wszelkiego systemu i wszelkiej terminologii scholastycznej, zgadzają się bardzo często z wynikami filozofii Spinozy i nowszych filozofów. Głębokie zaś wnikanie w pisma tych kabalistów przekonywa nas, że w dalszych konsekwencyach dochodzą do śmielszych rezultatów, aniżeli najradykalniejsi reformatorzy żydowsko-niemieccy. Wadą literatury chasydów jest: jej narodowa, że tak powiem, jednostronność, odpychająca wszelkie obce elementy kulturne, mały zakres pozostawiony jasnemu myśleniu, na końcu zaś zupełny zastój, który wnet po powstaniu ogarnąwszy ją uniemożliwił jej dalsze rozwijanie motywów, stanowiących jej punkt wyjścia. Najwyższy stopień co do wiadomości i aspiracyi literackich zajmują bez wątpienia tylko „maskilim“. Opanowują oni całe piśmiennictwo żydowskie, ale posiadają także wykształcenie ogólne oraz znajomość literatury niemieckiej, często także francuskiej i angielskiej. Tworzą zatem literaturę odbijającą w sobie obok czynnika specyficznie żydowskiego także ogólny czynnik kulturny. Przedstawienie moje może więc bez ujmy dla prawdy ograniczyć się na literaturze „maskilim“, mieszczące przecież w sobie wszystkie żywotne elementy literatury talmudystów i chasydów. Ponieważ zaś galicyjska literatura „haskali“ jest literaturą przeważnie nowoczesną, europejską, to stosuje się w zupełności do praw rozwoju literatury ogólno-galicyjskiej tego czasu, której obraz dokładny podał nam p. Wł. Zawadzki w dziele swojem „*Literatura w Galicyi*“ [3]). Jak w literaturze ogólno-galicyjskiej 19. wieku, tak w literaturze galicyjskiej „haskali“ rozróżnić możemy 3 peryody. Początek pierwszego peryodu, peryodu rozkwitu, szczytu, naznaczam na rok 1815. na tensam rok, w którymto znany rabin lwowski Jakob Ornstein — wielki inkwizytor Lwowa, jak go dowcipnisie ówcześni przezywali — rzucił wielki „*cherem*“ [4]) na haskale i na maskilim, a w którym

[1]) Amude haaboda = filary służby bożej.

[2]) Midrasz rabba (Wielki Midrasz). Midrasz stanowi najstarszy zbiór kazań hebrajskich, wygłoszonych od r. 600—1100 na temat pojedynczych rozdziałów Pisma świętego.

[3]) Przewodnik naukowy i literacki, rok 1877.

[4]) Cherem = klątwa. O klątwie tej, jakoteż o dziełku Rappaporta przeciw Chasydyzmowi będzie mowa w części drugiej tej rozprawy.

S. L. Rappaport napisał dziełko swoje przeciw chasydyzmowi. Od początku okupacyi do r. 1815 nie było prawie żadnej literatury haskali, nie było też wtedy prawie żadnej literatury w Galicyj. Peryod pierwszy trwa do r. 1850. Czas od r. 1850—1880 to czas epigonów. Peryod, w którym obecnie się znajdujemy, jest okresem fermentacyi, w którym co do oświaty i literatury nowego układu rzeczy spodziewać się można. Cechy pierwszego peryodu: silna łączność między „maskilim“, walka rzeczywista, fanatyczna; gorąca, nieprzebierająca w środkach nienawiść; studya historyczne, po największej części na tle czasów średniowiecznych: eksegeza biblijna i talmudyczna; poezya germanizująca; zarodki nowych form. Galicyjska „haskala“ jest wtedy jeszcze częścią ogólno-austryackiej „haskali“. Galicyanie atoli rej wodzą. Wogóle o ówczesnej literaturze hebrejskiej w Galicyi mówić można: Jestto literatura, przedzierającą się przez ucisk, ograniczenie i ciasnotę, ale mimo to literatura rozkwitu, literatura radosnego, wewnętrznego wyswobodzenia. Zbliżała się „W i o s n a n a r o d ó w“, a synowie ghetta najsilniej to odczuwali. Literatura ta nie rozporządza ani szkołą ani sceną, ogranicza się na roczniku, na broszurze, na liście Była ona atoli nader znamiennym symptomatem siły żywotnej plemienia żydowskiego, dokumentem ostatecznego wstąpienia jego w rodzinę narodów europejskich. Ponieważ zaś nowe uczucia i idee początkowo tylko w małej liczbie osób się budzą, to literatura ta nie jest jeszcze literaturą ludową, tylko literaturą kwintesencyi, mniejszości Początki jej są małe; ale obdarza ona ogólną literaturę żydowską dwoma klasycznymi historykami i filozofami i jednym klasycznym satyrykiem, których dzieła na wsze czasy należeć będą do żelaznego funduszu piśmiennictwa żydowskiego. Nowohebrejska literatura tego peryodu nie wyczerpuje wprawdzie całej ówczesnej literatury żydowskiej w Galicyi — wymieniliśmy już powyżej dwóch znakomitych autorów niemiecko-żydowskich owego czasu — ale stanowi ona punkt kulminacyjny twórczości ówczesnego Izraela w Galicyi. C e c h y d r u g i e g o p y r y o d u: Dawne hasła i ideały żyją jeszcze: ale ustała już prawdziwa walka. Walczy się teraz jedynie o wpływ w gminach. Gromadki maskilim rozpadają się na atomy. Galicya traci swoją hegemonię: niektóre „silne duchy“. n. p. Schorr starają się przenieść radykalizm niemieckich reformatorów na grunt galicyjski. Najwyższy rozwój nabytych w pierwszym peryodzie form: romansu, powieści historycznej, noweli. Tymczasem rosyjska haskala na galicyjskiej się zapaliła i zaczyna ze swojej strony wywierać wpływ na Galicyę. C e c h y n a j n o w s z e g o p e r y o d u: Po krótkim okresie dążeń asy-

milacyjnych (któremu odpowiada w poprzednim peryodzie ze strony niektórych hebraistów galicyjskich i rosyjskich wybór tematów międzywyznaniowych), doprowadzających do założenia towarzystwa „Agudas achim“ i organu jego „*Hamaskir-Ojczyzna*“ [1]) — następuje czas reakcyi, czas skrajnego szowinizmu żydowskiego, który atoli teraz powoli ustępować zaczyna.

Przy powstaniu obecnie panującego między żydami syonizmu odgrywały rolę doznane rozczarowania i wpływy rosyjskie. Budzi się napowrót zamiłowanie do historyi żydowskiej. Zaczynają jednakże zajmować się najbliższem otoczeniem, mianowicie historyą pojedynczych gmin, podczas gdy poprzednio zajmowano się wyłącznie ogólną historyą żydowską.

Zdaje się zatem, że syonizm właśnie do tego doprowadzi, że zbudzi się świadomość żydowstwa słowiańskiego w przeciwieństwie swojem do żydowstwa zachodnio-europejskiego. Poczem znajdzie się zapewne naukowa podstawa wzajemnego porozumienia się, trwałego asymilowania się polskich żydów z polskimi chrześcianami. Dla ściślejszej zaś znajomości galicyjskiej literatury postępowej, która z ciasnoty ghetta wydostala się na wyżynę literatury o pokroju europejskim, potrzeba także zaznajomić się z nowohebrejskimi autorami. Autorzy hebrejscy owego czasu różnią się według warstwy, z której pochodzą. Wspólną cechą wszystkich jest powinowactwo z wagantami średniowiecznymi czyli z żydowskimi „schnorerami“ najnowszej doby, a następnie postępowanie czysto kupieckie przy odbycie utworów swoich, od którego nawet czasem i zdolni autorowie nie są wolni. I tak n. p. usprawiedliwia się zasłużony zresztą Samson Bloch w liście pisanym do Józefa Perla, który mu zarzucał był wynoszenie i wychwalenie się, jakiego się miał dopuścić podczas pobytu we Węgrzech, w sposób następujący: „Jeżelim wychwalił za dużo książkę swoją, po co tak wielki gniew? Czym podróżował po Węgrzech podczas strasznych mrozów i zawieruch z narażeniem życia, dla jakiegoś kupna czy handlu?.... Gdzież winiarnia, gdzie szynkarz nie wychwala wina swego, że miara jest rzetelną? Jeżeli zaś kupujący ciągle mówi ze złe, dlaczego sprzedający nie ma powiedzieć, że

[1]) Hamaskir = Ojczyzna, organ partyi „Agudas achim“ (przymierze braci), wyszedł od roku 1880—1892 we Lwowie pod redakcyą Ig. Bernfelda i Hermanna Feldsteina.

dobre? [1]) Autorzy-talmudyści są ludźmi pobożnymi o wykształceniu czysto talmudycznem. Swoje dzieła pilpulowe noszą po domach ludzi, od których spodziewają się albo upodobania dla podobnych utworów albo czci dla ich sławnych przodków (t. j. autorów). Powodzi się naturalnie takiemu autorowi talmudycznemu zwykle bardzo źle. „Czego nie wytarguje, tego nie ma“ — jak to brzmi znany zwrot w żargonie żydowskim. Autor chasydyczny nie rozumie zwykle ani talmudu ani komentarzy jego, ba nawet bardzo krucho z nim co do znajomości „minhagim“ i codziennych rytuałów. Rozumie on tylko „syfre musar“ [2]) i trochę kabały. Jemu się już lepiej powodzi, aniżeli jego koledze talmudyście. Jeżeli elaborat jego, zawierający zwykle rozmowy i cudowne uczynki jakiegoś sławnego „cadyka“, tylko należycie jest „pieprzonym“, to z jednej strony lotni księgarze wiecznego narodu tułaczego t. z. „Packenträger“ [3]), z drugiej wierni bracia z „klaus“ [4]) sprzedają go w setkach egzemplarzy. Natomiast są autorzy-maskilim często prawdziwymi apostołami. Są to zwykle bywalcy, muszą się mieć na baczności, by nie wywołać publicznego zgorszenia, zaś prawdziwą czy udaną pobożnością, wielką wiedzą tudzież odczytaniem lub przedyskutowaniem swoich utworów werbują „dusze“ dla haskali. Niektórzy z pomiędzy nich są bogaczami, którzy rozpowszechniają dzieła swoje bądź przez darowiznę, bądź przez księgarnie. Posiadają zwykle ci autorzy bogate wiadomości o piśmiennictwie rabinicznem, znajomość języka czysto hebrejskiego, t. z. „łoszon cach“, realiów biblijnych i talmudycznych, tudzież najważniejszych języków nowoczesnych. Są to zwykle autodydakci, stąd często pobieżność, brak wiedzy ogólnej. Mimo to chlubić się mogą dość liczną falangą badaczy, którzy, zwyciężywszy wszelkie techniczne trudności, dzieła wielkiej wartości na świat wydają. Badacze ci to nierzadko głodomory, dla których marszczenie brwi mecenasa oznacza życie lub śmierć. Proszę sobie wyobrazić takiego badacza historyi. Pozbawiony jest wszelkich naukowych środków pomocniczych, nietylko że nie spodziewa się uznania, ale obawia się fanatycznego prześladowania — wyłącznie natchnienie, czysta, niezłomna wola, intuicya, silna żądza prawdy są mu bodźcem do dalszej pracy.

---

[1]) Por. Samson Bloch: Zehab Szba (Rozprawy i listy) str. 25. List do Józ. Perla.

[2]) Syfre musar = Dzieła moralne.

[3]) Packenträger = księgarz uliczny; typ takiego księgarza skreślił Władysław Syrokomla.

[4]) „Klaus“ dom modlitwy dla chasytów, służący im także za miejsce zgromadzenia, nauki, ba, nawet rozmaitych dyskusyi i zabaw.

Przez cały dzień kramarzem, buchhalterem, ajentem — w rzadkich chwilach wytchnienia i odpoczynku niestrudzony pracownik dla pożytku ogółu! Z pomiędzy tych badaczy liczba dość pokaźna posiadała talent ponad zwykły poziom wyrastający. Wielkie znaczenie jednakże zdobyli sobie tylko Rappaport i Krochmal, a zwłaszcza nie przez objętość ich dzieł — na to nie stało im, jako kupcom, czasu — ale przez gruntowność, głębokość, oryginalność i niezrównaną, jasną metodę. Że zaś biedny buchhalter Rappaport mógł wydać dzieła, zadziwiające erudycyą i niezwykłem oczytaniem, stało się to możliwem tylko przez komunikacyę z Włochami i Niemcami, przez żywą korespondencyę naukową, której niezmiernie bogate i obfite w cenne materyały głębie do dziś dnia czekają cierpliwej i ofiarnej pracy prawdziwych znawców.

Skreślę teraz słów parę o tematach galicyjskiej literatury haskali, o których bliższe szczegóły zawierać będzie rozdział o motywach i właściwościach. Otóż wybór tychże uwarunkowany był z jednej strony gorącą żądzą poznawania europejskiego życia i kultury europejskiej, z drugiej zaś strony coraz silniej się budzącą świadomością własnych dóbr duchowych. Powstaje więc najprzód obfita literatura tłómaczeń w języka hebrejskim. Oblekają obce dzieła historyczne, geograficzne, medyczne i przyrodoznawcze w szaty hebrejskie dla użytku wychowańców „bethamidrasz“. [1]). Poeci tłomaczą i parafrazują bardzo gorliwie niemieckich poetów z epoki oświecenia, obok tych Schiller jest ulubieńcem synów ghetta. Podczas drugiego peryodu Lenau, Heine i inni „Jungdeutschen“ zyskają uznanie. Uprawianie za przykładem Iz. Satanowa i Benzewa tematów narodowych znajduje mało adeptów. Poezye filozoficzne pełne treści i polotu znajdujemy u wcześnie zmarłego Jozyasza Zacharyi Jollesa, którego spadek literacki jeszcze dotąd czeka wydawcy. Literaturę czysto filozoficzną w języku hebrajskim uprawiali wówczas Krochmal, Pineles, dr. Jul. Barasz, jeden z pierwszych cywilizatorów Rumunii i Fabius Mises. Lingwistyka nie jest ulubionym przedmiotem żywych Galicyan, nie wychodzą więc pod tym względem ponad prace gramatyczne i leksykalne Benzewa. Z podręczników religijnych w duchu „haskali“ ułożonych, jedynie „Jesode hadas“ [2]) Benzewa i pismidła Homberga w szkołach nielicznych bywają używane. Masa inteligencyi żydowskiej bez nich się obchodzi, bo ma chwała Bogu jeszcze biblię. Głównym tematem literata „ha-

[1]) Bet-hamidrasz = dom nauki, bożnica, synagoga.
[2]) Jesode hadat: Zasady wiary.

skali“ jest w gruncie rzeczy jego własne ciasne życie, które chciałby przekształcić według wymagań nowych czasów. Zarazem jednak czuje się także spadkobiercą dawnej kultury. Przerzyna zatem „niezmierne morze talmudu“, aby pokazać współczesnym, że dawni nieśmiertelni wodzowie narodu zupełnie innemi drogami kroczyli. Chętnie też buja po kwiecistych niwach Babilonii, Hiszpanii i Italii, gdzie żydzi z głową dumnie wzniesioną obok współobywatali kroczyli, współzawodnicząc z nimi na polu poezyi i sztuk pięknych. „Takimi byli wasi przodkowie, takimi i wy być macie“. Otóż główny powód zajęcia się galicyjskich postępowców studyami talmudycznemi, biblijnemi i historycznemi, z czego atoli nie wynika, jakoby studya te były świadomie tendencyjnemi. O nie, postępowcy galicyjscy rzetelnie i objektywnie dążą do poznania prawdy, jednakże miłość ludu i nienawiść skierowana przeciw wszelkim zdrożnościom wpływają na wybór tematów i stanowią bodziec opracowania.

Charakterystycznem znamieniem literatury każdej warstwy, to jej forma. Literatura talmudystów i chasydów odznacza się wszelkiem brakiem formy i systemu. Wyjątek stanowiła wówczas szczupła rzesza uczonych talmudystów, na której czele stanął R. Jakób Jolles z Dynowa, którego „klucz do studyum talmudu i kabały“ jest wzorem przejrzystości [1]). Literatura „maskilim“ pod względem formy i techniki dąży żwawo do zupełnego europeizowania się. Zapoznając jednakże ścisłą łączność między językiem a formą, porzucają „maskilim“ starodawne poetyczne formy narodowe, używając skutecznie wszelkich form literatury „Measfim“. Zatem w poezyi: poezya liryczna (*lyrisches Gedicht*), epos heroiczny, poezya dramatyczna i dydaktyczna, sielanka (*Epos*, *dramatisches Gedicht*, *dydaktisches Gedicht*, *Idylle*). W prozie znajdują się często formy: wizyi, satyry i listu. Dzieła Perla w peryodzie pierwszym, Mellera i Brandstättera w drugim i Silberbuscha w trzecim, przedstawiają zupełny rozwój formy romansu, począwszy od powieści w formie listowej w pierwszych dwóch dziesiątkach ob. wieku aż do realistycznego romansu obyczajowego najnowszej doby. Naukowe prace „maskilim“ świadczą o wzorowem używaniu techniki niemieckiej. Znajdujemy tutaj jasny podział materyału, przeprowadzenie myśli głównej i konsekwentną dążność do celu danej pracy. Wzniosłe pod względem architektoniki są prace naukowe Rappaporta. Potężny do

[1]) Jolles: Melo horoim, I. Band: Alphab. Zusammenstellung der Ansichten der Tanaiten u. Amoraer im Talmud. II. Bd. Uiber die Logik der Talm.-Bibelauslegung. Żółkiew 1836.

góry strzelający gmach, skończenie piękny, z głazów misternie i mocno z sobą spojonych — to tekst — za nim ogromnych rozmiarów kamieniołom, z którego owe głazy wzięte — to prawie niezliczone uwagi, noty „*hearot*“, z których niejedna stanowi zaokrąglona rozprawę. Forma Krochmala, to inkarnacya jasności i przedmiotowości. Ponieważ zaś w każdem zdaniu jego tyle myśli, ile słów, wymaga studyum dzieła Krochmala nadzwyczajnych wysiłków i ogromnej wprawy ducha.

I pod względem języka różnią się literatury pojedynczych warstw od siebie. Talmudyści piszą ową hebrejszczyzną arameizowaną, którą nazywają językiem rabinicznym Styl ich natchniony, uroczysty, jest makaroniczno-musywny. Skarbcem zaś tego stylu musywnego tylko rzadko jest biblia, lecz „miszna, gemara i piut“. Język literatury chasydów zbliża się pod względem składni i zwrotów mowy do nowego ukształtowania się żargonu, co sprowadziło na chasydów ze strony postępowców formalny grad szyderstw i zarzutów. Język poezyi u postępowców przez wpływ formy i treści, często nieżydowskiej, czasem jest, jak mówili wówczas, „germanizujący“. Natomiast daje się zastosować do języka prozy literatury postępowców *mutatis mutandis* to, co Delitzsch mówił o prozie Rappaporta [1]). Nie jest ona ani elegancką ani kwiecistą, ale także niegermanizowaną — ale jest świeżą i ostrą, serdeczną, natchnioną, męską, silną, jak ostry miecz; tylko nieco musywna, przeplatana frazesami gemarycznymi. Natomiast jest język Icchaka Ertera czystą, biblijną hebrejszczyzną, ale przytem tak giętką, że uwydatnia z tą samą łatwością patos Jezajasza i zabójczy dowcip Heinego. Dykcyę Ertera naśladowali też i dalej rozwinęli najznakomitsi poeci w Galicyi i w Rossyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

---

[1]) Franz Delitzsch: Zur Gesch. d. jüd. Poesie. Leipzig 1836, str. 119.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Obchód Mickiewiczowski. W chwili, w której zamykamy „Kronikę Mickiewiczowską“ za miesiąc kwiecień, akcya, mająca na celu przygotowanie obchodu stuletniej rocznicy urodzin twórcy „Pana Tadeusza“ obejmuje już dosłownie cały nasz kraj. Wynika to zarówno z obrazu czynności centralnego komitetu, który rozwinięto na ostatniem plenarnem posiedzeniu tego komitetu we Lwowie, jak też i z dalszego postępu prac poszczególnych jego komisyj oraz z doniesień z prowincyi o przygotowaniach do uroczystości.

Wspomniane posiedzenie centralnego komitetu lwowskiego odbyło się w wielkiej sali ratuszowej wieczorem w d. 1. kwietnia. W obradach komitetu wzięło udział z góry sześćdziesiąt osób, między niemi kilka pań. Przewodniczył obradom prezes komitetu, rektor dr. Antoni Małecki.

Naprzód imieniem komisyi uroczystościowej, prezes jej, prezydent miasta dr. Małachowski przedstawił w ogólnych zarysach program uroczystości we Lwowie. Nie powtarzając znanych już z poprzednich naszych sprawozdań szczegółów tego programu, notujemy tylko, że w skutek przeprowadzonej na podstawie sprawozdania p. Małachowskiego na posiedzeniu komitetu centralnego dyskusyi, poczyniono w programie tym tylko pewne drobne zmiany. Dodamy także, że według przemówienia p. Frylinga, w tygodniu Mickiewiczowskim we Lwowie odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej odczyt p. Józefa Kotarbińskiego o Mickiewiczu. Dochód z odczytu przeznaczony jest na rzecz funduszu dla wdów i sierót po literatach, administrowanego przez lwowskie Koło literackie i artystyczne.

Następnie imieniem sekcyi artystycznej prezes jej p. Adam Krechowiecki przedłożył sprawozdanie z prac tej sekcyi — znanych już również czytelnikom *Przewodnika* — około przygotowania artystycznej części programu obchodu oraz podał do wiadomości komitetu uchwalony przez sekcyę na jej posiedzeniu w d. 31. marca program uroczystego przedstawienia w teatrze hr. Skarbka we Lwowie w (dniu 22. maja br.) Program ten składać się miał z następujących punktów: prolog wierszem, ułożony przez jednego z poetów naszych; śpiew p. Aleksandra Bandrowskiego: specyalnie w tym celu napisana sztuka p. Zygmunta Sar-

neckiego, osnuta na tle życia Ad. Mickiewicza; odśpiewanie (powtórne) kantaty J. Galla, która po raz pierwszy wykonana będzie przez połączone chóry lwowskich Towarzystw śpiewackich w sobotę d. 21. maja na uroczystem zebraniu w sali „Sokoła". Program ten, jak się dowiadujemy, doznał jednak zmiany, już bowiem po posiedzeniu central. komitetu lwowskiego nadeszła od p. Aleksandra Bandrowskiego odpowiedź, że na czas obchodu Mickiewiczowskiego przybyć do Lwowa żadną miarą nie może.

Dyrektor teatru dr. Bandrowski w czasie dyskusyi zawiadomił, że dyrekcya teatru urządzi w niedzielę (d. 21. maja) popołudniu, oraz w ciągu tygodnia Mickiewiczowskiego szereg przedstawień popularnych.

Ks. kanonik dr. Lenkiewicz imieniem sekcyi obchodowej, dalej wiceprezydentowie miasta p. Michał Michalski (imieniem sekcyi dla pochodu, dekoracyi i iluminacyi miasta), oraz p. Karol Schayer (imieniem sekcyi finansowej) uzupełnili obraz przygotowań do obchodu we Lwowie.

Dyrektor p. Franciszek Próchnicki imieniem komisyi odczytowej przedstawił działalność tej komisyi rozwiniętą około przygotowania obchodów i odczytów w dzielnicach i na przedmieściach miasta Lwowa; w drugiem zaś przemówieniu podał szczegółowy obraz przygotowań do obchodów na prowincyi. Ponieważ poniżej podajemy osobno sprawozdanie komisyi odczytowej i sprawozdanie z jej posiedzenia w d. 24. marca, oraz w obec tego, że p. dyrektor Próchnicki w przemówieniu swem sam powołał się na sprawozdania, pomieszczane o postępie prac komisyi odczytowej w „Kronice Mickiewiczowskiej" *Przewodnika nauk. i liter.*, przeto na tem miejscu nie powtarzamy już zajmujących wywodów szanownego mowcy.

Ożywioną dyskusyę wywołało przemówienie p. Frylinga. Mowca postawił mianowicie wniosek: Komitet uprasza prezydyum t. j. pp. dr. Małeckiego, dr. R. Pilata i dr. Małachowskiego, ażeby udali się do Marszałka krajowego z prośbą, by obchód przy położeniu kamienia węgielnego pod kolumnę Mickiewicza we Lwowie otworzył przemową w imieniu kraju. — W dyskusyi zabierali głos pp.: Małecki, Małachowski, K. Skrzyński, Fryling, poczem uchwalono wniosek, że „komitet centralny uważa za rzecz konieczną, aby przy położeniu kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza we Lwowie wygłoszono stosowną przemowę imieniem kraju, i poleca prezydyum komitetu, by w porozumieniu z Marszałkiem krajowym względnie z Wydziałem krajowym odpowiednią osobistość wybrało i o przemówienie ją uprosiło."

Ponieważ jeden z sekretarzy centralnego komitetu (mianowicie p. Władysław Bełza) zachorował i na dłuższy czas zmuszony był na Południe wyjechać, przeto komitet wybrał w jego miejsce pana Stanisława Schnür-Pepłowskiego, który jednak wyboru następnie nie przyjął. Na

wniosek dr. Dzięłzielewicza postanowił komitet ogłosić, by publiczność po wszystkie informacye w sprawie obchodu i uroczystości Mickiewiczowskiej zechciała się zwracać do sekretaryatu komitetu, do dr. Bronisława Gubrynowicza. Ossolineum.

Rektor dr. Roman Pilat imieniem komisyi dla wydawnictw i medalu zawiadomił, że popularny życiorys Mickiewicza jest już napisany (przez prof. Czesława Pieniążka), znajduje się już w druku i za 2 do 3 tygodni pojawi się nakładem „Macierzy polskiej“. Także portret Mickiewicza, to jest obrazek dla dziatwy szkolnej, jest już gotów. Na ten cel ofiarowała gmina m. Lwowa 200 zł., za co mowca złożył jej podziękowanie na ręce prezydenta Małachowskiego. Z jednej strony obrazka *in octavo* znajduje się wizerunek Mickiewicza, z drugiej zaś krótki życiorys i niektóre cytaty z dzieł wieszcza. Komitet wydrukuje dla dzieci szkół lwowskich 20.000 egzemplarzy tego obrazka, a nadto dostarczy go komitetom prowincyonalnym, okręgowym Radom szkolnym, Radom powiatowym, Radom miejskim i gminom na zamówienie w wymaganej ilości po cenie kosztu t. j. po cencie za sztukę. — Medal Mickiewicza gotów będzie w ciągu maja. Wykonany przez artystów paryskich w mennicy paryskiej według pomysłu, jak to już donieśliśmy, znakomitego artysty p. Wacława Szymanowskiego, przedstawiać się będzie bardzo ładnie. Medal (z bronzu) kosztować będzie 5 zł. Dojście do skutku tego dzieła zawdzięcza komitet, jak już wiadomo czytelnikom *Przew. nauk. i liter.*, pomocy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie, które zamówiło 2500 sztuk dla swoich członków. W dyskusyi, w której zabierali głos panna Aleksandrowiczówna, pp. Ćwikliński, Krček, Konstanty Wojciechowski, Bandrowski i inni, omawiano sprawę bezpłatnego dostarczenia uboższym gminom potrzebnych zapasów broszurek i obrazków Mickiewiczowskich, oraz sprawę tańszych medalików Mickiewiczowskich.

Największe zainteresowanie wywołała sprawa pomnika Mickiewicza we Lwowie. Radca Dworu dr. Ćwikliński przedstawił sprawozdanie z działalności komisyi pomnikowej i podał do wiadomości komitetu uchwałę tej komisyi, według której pomnik Mickiewicza we Lwowie ma być artystycznie wykonaną kolumną. — Objawiającym się z niektórych stron wątpliwościom przeciw pomysłowi wzniesienia kolumny dał wyraz prezydent dr. Małachowski, który żądał, aby sprawy tej, czy pomnik ma być kolumną, czy posągiem, nie rozstrzygano stanowczo, lecz aby pozostawiono ją w zawieszeniu aż do wyboru miejsca pod pomnik, a nawet, by pozostawiono jej rozstrzygnięcie artystom, tak, iżby pomnik mógł być dziełem prawdziwie artystycznem. W odpowiedzi p. Adam Krechowiecki i p. Ćwikliński wykazali, że komisya liczyła się w zupełności ze skrupułami, które przedstawił dr. Małachowski,

a decydując się na kolumnę, wychodziła po pierwsze z tego stanowiska, że społeczeństwo nasze w obecnej chwili zrażone jest do posągów, z którymi nam się nie szczęści, i że kolumna prędzej i pewniej będzie mogła przyjść do skutku, aniżeli pomnik; oraz powtóre, że komitet zostawia artystom zupełną swobodę co do wykonania kolumny, a nakłada na nich tylko warunek, aby ona była pod każdym względem „dziełem sztuki". W dyskusyi obaj wymienieni mowcy oraz dr. Małachowski i p. Fryling zabierali głos kilkakrotnie, a wymowne argumenty inicyatorów pomysłu kolumny oraz reprezentantów komisyi pomnikowej zdołały nawet wielu z tych, którzy pierwotnie na pomysł kolumny zapatrywali się sceptycznie przekonać, iż nie grozi ztąd sztuce polskiej żadne niebezpieczeństwo, lecz przeciwnie może ona na tem tylko zyskać, tak iż ostatecznie jednomyślnie przyjęto wspomnianą uchwałę komisyi do zatwierdzającej wiadomości. W toku dyskusyi oświadczył prezydent Małachowski, który ostatecznie głosował także za kolumną, że jeden z obywateli krakowskich, którego na razie nie może wymienić, oświadczył gotowość ofiarowania na pomnik Mickiewicza we Lwowie 1000 złr. Około godziny 9 zakończono ożywione obrady, postanawiając, że prawo przedsięwzięcia zmian w programie uroczystości, któreby się okazały potrzebne, przysługuje prezydyum komitetu centralnego w połączeniu z prezydyami komisyj i sekcyj.

* Komisya odczytowa odbyła we czwartek dnia 24. marca pełne posiedzenie w sali V. gimnazyum we Lwowie pod przewodnictwem wiceprezesa dyrektora Próchnickiego. Sekretarz komisyi, dr. Konstanty Wojciechowski, przedłożył obecnym następujące sprawozdanie z dotychczasowych czynności komisyi:

Komisya wyszła z zapatrywania, że najkorzystniejszą dla powodzenia obchodu będzie organizacya centralna. Postanowiła więc postarać się o potworzenie po miastach powiatowych komitetów okręgowych, któreby znów zawiązywały po miasteczkach i wioskach komitety lokalne i porozumiewały się z tymi komitetami. Komitety okręgowe byłyby więc łącznikiem między komitetami lokalnymi a komisyą. Komitetom tym przysługiwałoby oczywiście prawo jak najszerszej autonomii. Jako główne punkty programu uroczystości dla prowincyi uchwaliła komisya: 1. Uroczyste nabożeństwo dziękczynne. 2. Zebrania publiczne, połączone z wieczorkiem i wykładem o Mickiewiczu, jako poecie narodowym. Celem wprowadzenia w życie tego programu wydano odpowiednią odezwę i instrukcyę, i rozesłano je w liczbie do 800 po całym kraju. Tak odezwa, jak instrukcya, są już znane.

Komisya przyjęła jako zasadę, że należy wysłać odezwę do wszystkich marszałków Rad powiatowych, do burmistrzów miast i w ogóle

do wszystkich wybitnych osób niezależnych w kraju. W każdym powiecie wybrano jakąś najodpowiedniejszą osobistość, którą zawiadomiono o wszystkich innych osobach, zajmujących się w powiecie organizacyą komitetów, z drugiej zaś strony proszono owe osoby o porozumienie się z głównym delegatem komitetu. Rezultat okazał, że organizacya taka była dobrą i praktyczną.

Ażeby otrzymać wykaz jak największej ilości osób chętnych do pracy około obchodu i ażeby w ogóle zapewnić obchodowi powodzenie, zwróciła się komisya z prośbą o pomoc do różnych towarzystw, a mianowicie do towarzystwa oświaty ludowej, nauczycieli szkół wyższych, pedagogicznego i ludoznawczego, które dostarczyły istotnie komisyi spisu najczynniejszych swych członków i przyrzekły jak najgorliwsze poparcie.

W odpowiedzi na prośbę komisyi wydał również Wydział związku polskich towarzystw sokolich odezwę do wszystkich gniazd z wezwaniem, by wzięły udział w pracach komitetów prowincyonalnych, tam zaś, gdzieby ich z jakichkolwiek powodów nie było, ażeby zawiązywały komitety na własną rękę.

Oczywiście nie zapomniała komisya o jednym z najważniejszych czynników w naszem społeczeństwie, t. j. o Duchowieństwie. Wiedząc, że obchód tylko wtedy wywrze wpływ na najszersze warstwy społeczeństwa, jeżeli ono nie odmówi komitetom swej pomocy, wydała komisya odezwę również do Duchowieństwa i uprosiła konsystorze biskupie we Lwowie, Krakowie, Tarnowie i Przemyślu o podanie do wiadomości Duchowieństwa odezwy tej w najbliższym okólniku. Dotychczas załatwiły pomyślnie prośbę komisyi konsystorze przemyski i tarnowski.

Wskutek tych zabiegów komisyi akcya obchodowa postępuje dziś żywo, a uroczystość zapowiada się bardzo dobrze. Do Świąt Wielkanocnych nie było już powiatu, w którym nie krzątanoby się około uroczystości. W niektórych miejscowościach obchód już dziś zapowiada się świetnie; w Bochni n. p. nastąpi w czasie uroczystości odsłonięcie pomnika dekoracyjnego, odbędzie się pochód, nie braknie rozdawania broszur o Mickiewiczu, medalionów i portretów wieszcza pomiędzy lud, w Brzeżanach odsłoniętą zostanie również kolumna Mickiewicza, komitet ufunduje stypendyum dla biednego rzemieślnika, założy szkółkę ludową na „Chatkach“ im. Mickiewicza; w Delatynie powstanie fundusz zapomogowy im. Mickiewicza dla ubogiej dziatwy szkolnej; w Kołomyi odsłoniętym zostanie pomnik poety; w Bursztynie powstanie stypendyum im. Mickiewicza, komitet zaś założy czytelnię ludową w osadzie mazurskiej na „Ludwikówce“; w Stanisławowie stanie również pomnik Mickiewicza, w Podhajcach kolumna i t. d. Wszędzie niemal postanowiły komitety rozdawać bezpłatnie pomiędzy lud dziełka o Mickiewiczu, jego

podobizny i dopytują się żywo o źródło, gdzieby je można nabywać. Święto Mickiewiczowskie będzie, jak to już dziś przypuszczać można, prawdziwem wielkiem świętem narodowem.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, wyrażając prezydyum uznanie.

Następnie wywiązała się dyskusya nad programem obchodu po przedmieściach we Lwowie i we lwowskim powiecie, w której brali udział: p. Aleksandrowiczówna, dyrektor Fąfara, dr. Finkel, Rawita-Gawroński, ks. Gnatowski, p. Lewicka, prezes Czytelni akademickiej Leszczyński, p. Machczyńska, p. Niedziałkowska, dyr. Próchnicki i dr. Wojciechowski.

Uchwalono zwrócić się do Duchowieństwa z prośbą o urządzenie w dzień obchodu nabożeństw we wszystkich kościołach parafialnych we Lwowie. W tymże dniu odbędą się uroczystości (przemówienia, deklamacye, śpiewy chórowe patryotyczne), oprócz głównej w ratuszu, również w sali „Sokoła", w szkołach im. Staszica, Mickiewicza, św. Anny, Konarskiego, św. Antoniego, Zimorowicza, Czackiego, św. Marcina, Elżbiety i w Czytelni kolejowej. Do przemówień uchwalono prosić odpowiednich prelegentów. Deklamacyami (tylko utworów Mickiewiczowskich) zajmie się Czytelnia akademicka, która też urządzi jeden obchód tylko swojemi siłami. Uchwalono również prosić lwowskie towarzystwa o urządzenie dla swych członków uroczystości w tygodniu Mickiewiczowskim (22—28. maja). Urządzeniem obchodów w powiecie lwowskim zajmą się stowarzyszenia kobiece wspólnie z Czytelnią akademicką.

Według najnowszego sprawozdania komisyi odczytowej, uzupełniając szczegóły pomieszczone w ostatnim numerze *Przewodnika*, należy dodać, że akcya obchodowa zakreśliła o tyle szersze kręgi, iż w wymienionych już powiatach powstały komitety lokalne z inicyatywy komitetów powiatowych tak, że dziś w najmniejszych nawet miasteczkach, a nierzadko i we wioskach krzątają się już koło obchodu. W miastach powiatowych zapowiada się uroczystość wprost świetnie; komitety pracują nietylko nad tem, ażeby obchód wypadł okazale na zewnątrz, ale tworzą stypendya, czytelnie ludowe i rzemieślnicze, fundacye im. Mickiewicza, tak, że nie ma niemal dnia, by komisya nie otrzymała świeżych dowodów, iż także w humanitarny sposób zamierza kraj uczcić pamięć wieszcza.

W wielu powiatach, w których według ostatniego naszego doniesienia dopiero organizowano akcyę, dziś już postępuje ona szybko naprzód, czego dowodem wykaz pomieszczony poniżej.

W Borszczowie obrano przewodniczącym komitetu Stanisława Grzegorzewskiego (akcya obchodowa rozwija się również w powiecie);

w Brodach obr. prz. dyrektora gimn. Librewskiego;

w Brzesku obr. prz. Stanisława Pallana, insp. szkoln. (akcya również w powiecie);

w Brzeżanach obr. prz. (komitetu ściślejszego) burmistrza rejenta Łucyana Marynowskiego;

w Jarosławiu obr. prz. księcia Jerzego Czartoryskiego (akcya również w powiecie);

w Kamionce Strumiłowej obr. prz. ks. Błażeja Ziemiańskiego (w powiecie zajmuje się obchodem Busk i Radziechów);

w Kołomyi obr. prz. Witosławskiego (w pow. zajmuje się obchodem radca Golachowski w Peczeniżynie, dr. Morawski w Gwoździcu);

w Łańcucie Tow. gimn. „Sokół“;

w Nadwórnie obr. prz. Adolfa Zennegga, c. k. radcę sądu kraj.;

w Podhajcach obr. prz. E. Lityńskiego;

w Bursztynie (pow. Rohatyn) obr. prz. Franciszka Burzyńskiego, c. k. notaryusza (akcya również w powiecie: w Bukaczowcach, Bołszowcach, na Ludwikówce i w Martynowie Nowym);

w Rzeszowie obr. prz. Stanisława Jędrzejowicza, marszałka Rady pow.;

w powiecie sokalskim, podobnie jak w samym Sokalu, organizuje komitet Kazimierz Radwański, profesor semin. naucz.;

w Sanoku obr. prz. Władysława Adamczyka, c. k. starszego inżyniera (akcya również w powiecie);

w Grzymałowie (powiat Skałat) obr. prz. ks. Walentę;

w Starem mieście obr. prz. Kazimierza Bielańskiego;

w Trembowli obr. prz. Paszkowskiego;

w Złoczowie obr. prz. Kazimierza Obertyńskiego ze Stronibab (akcya również w powiecie: w Olesku, Podhorcach, Jeziernie, Pomorzanach, Wicyniu, Sasowie, Białym Kamieniu, w Gołogórach i Sokołówce).

W wielu miejscowościach, jak to z radością zaznaczaliśmy już, weszli w skład komitetu Rusini; z niektórych stron zgłaszali się oni sami po odezwę i instrukcyę, pisząc, że „zbyt wiele zawdzięczają Mickiewiczowi i jego pismom“, by nie mieli uczcić setnej rocznicy urodzin poety pobratymczego narodu. W bardzo wielu miejscowościach współdziałają w pracy również Żydzi i przyczyniają się składkami do uświetnienia obchodu; tam też nabożeństwa dziękczynne odbędą się również w synagogach.

* Komisya pomnikowa odbyła w d. 3. kwietnia pod przewodnictwem radcy Dworu prof. L. Ćwiklińskiego dłuższe posiedzenie. Wobec tego, że centralny komitet przyjął już do zatwierdzającej wiadomości uchwałę komisyi, iż pomnik A. Mickiewicza we Lwowie ma być

artystycznie wykonaną, jako prawdziwe dzieło sztuki, kolumną, komisya zastanawiała się nad sprawą konkursu. Po dłuższych obradach uchwalono zaprosić wszystkich wybitnych polskich artystów-rzeźbiarzy i architektów do przedłożenia szkicowych modeli na taką kolumnę i utworzyć komisyę jurorów, której skład będzie później podany do publicznej wiadomości. Nagród będzie prawdopodobnie dwie. Konkurs miał być pierwotnie wyznaczony w takim terminie, aby podczas uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie (d. 21. i 22. maja) nadesłane na konkurs modele mogły być publicznie wystawione i szeroka nasza publiczność zarówno ze Lwowa, jak i z prowincyi — spodziewany jest bowiem znaczny zjazd — wyrobić sobie mogła sama najlepiej pojęcie o projektach; ze względu jednak, że zdaniem kół fachowych artyści nie mogliby na czas przygotować modeli, myśli tej musiano zaniechać, a termin konkursu odroczyć. Na następnem posiedzeniu, odbytem w d. 16. b. m., zastanawiała się komisya zarówno nad tą sprawą, jak też nad zorganizowaniem komitetu, który przeprowadzi akcyę, tycząca się wzniesienia pomnika i zajmie się zebraniem składek; za podstawę obrad służył projekt organizacyi, wypracowany przez p. J. K. Zielińskiego.

* Rada miasta Lwowa na posiedzeniu odbytem w d. 31. marca b. r. zajmowała się sprawą wyznaczenia miejsca pod pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie. Sprawę tę przedstawił imieniem sekcyi V. prof. dr. Ćwikliński, który też przedłożył następujące wnioski: 1. Rada miejska postanawia przyznać komitetowi obchodu Mickiewicza miejsce na pomnik Adama. 2. Porucza wybór miejsca, tak w tym wypadku, jakoteż we wszystkich innych w przyszłości, osobnej komisyi, złożonej z 10 delegatów (po dwóch z każdej sekcyi), oraz z członków komisyi plantacyjnej pod przewodnictwem prezydenta miasta. 3. Komisya ma zdać sprawę pełnej Radzie ze swej decyzyi najdalej do końca kwietnia b. r. oraz: 4. Na pokrycie kosztów uroczystości przyznaje się komitetowi 500 zł. Wnioski powyższe uchwalono bez rozprawy.

* W poniedziałek d. 4. kwietnia odbyło się w teatrze hr. Skarbka we Lwowie popularne, po cenach zniżonych przedstawienie składane z udziałem wszystkich artystek i artystów opery i dramatu na dochód budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie. Na przedstawienie złożyły się następujące sztuki: I. „Konfederaci barscy“ akt II. z dramatu A. Mickiewicza. II. „Damy i huzary“ akt II. z komedyi Al. hr. Fredry (ojca). III. „Halka“ akt II. z opery Stan. Moniuszki. IV. „Powrót taty“ opera-ballada w 3. aktach H. Jareckiego. Dochód z przedstawienia, które dyrektorowie teatru urządzili w drugą rocznicę objęcia przez siebie dyrekcyi, wyniesie prawdopodobnie paręset złr.

* Lwowskie „Ognisko kobiet" powzięło myśl utworzenia stypendyum im. Mickiewicza, z któregoby korzystać mogły ubogie dziewczęta dla kształcenia się w szkołach średnich. Pierwszych funduszów na to stypendyum dostarczyć ma poranek artystyczny, który się odbędzie w niedzielę 24 bm. o godz. 12 w południe, w sali „Domu narodnego" we Lwowie.

* Towarzystwo szkoły ludowej wydało następującą odezwę: „Towarzystwo „Szkoły ludowej" postanowiło uczcić jubileuszowy rok Mickiewiczowski utworzeniem „Funduszu budowy szkół polskich im. Adama Mickiewicza". W tym celu wzywamy całe społeczeństwo nasze do współdziałania. Setki gmin i osad naszych na kresach są na powolne wynarodowienie skazane — z braku szkół. W imię jubileuszu Adama ratujmy je, dając im szkoły polskie jego imienia. Odzywamy się do społeczeństwa, nie z prośbą już, nie z żebraniną, lecz w imieniu poczucia narodowej godności. Z butą charakterystyczną odzywa się w tym samym czasie *Schulverein*, — w imię zagrożonej rzekomo na naszych kresach niemieckości, — rzucając swemu społeczeństwu okrzyk: „Zbudź się niemieckie sumienie!" Na ten okrzyk w imię zaboru, odpowiadamy w imię obrony; w imię obrony praw naszych, w imię obrony języka, w imię narodowej godności. Depczą tych, którzy się deptać dadzą, — nie zdepczą tych, co swej godności świadomi. Spełnienie obowiązku w dniach wielkich wysiłków czy wielkich porywów — to rzecz sposobności. Miarą wartości narodu jest jego świadomość w pełnieniu codziennych obowiązków. Niech ten jubileuszowy rok stanie się wielkim rokiem w dziejach narodowej oświaty, niech szereg szkół imienia „Adama" upamiętni go. Do tego niech każdy dorzuci cegiełkę. Odzywamy się do wszystkich: do reprezentacyj powiatów, miast i gmin wiejskich: do stowarzyszeń i komitetów jubileuszowego obchodu. Niech z tej setnej rocznicy popłyną składki, dary i dochody z obchodów na rzecz utworzenia „funduszu budowy szkół polskich imienia Adama Mickiewicza". Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej". Wiceprezesi: Jan Skirliński, dr. Ernest Bandrowski. Sekretarze: Kazimiera Bujwidowa, Mieczysław Offmański. Skarbnik: dr. Michał Koy, Buhalter: Antoni Górnisiewicz. Datki nadsyłać należy: Zarząd główny Towarz. „Szkoły ludowej" w Krakowie."

Z powodu tej odezwy *Nowa Reforma* pisze w artykule, poświęconym rozpamiętywaniom z powodu świąt Wielkiej nocy (Nr. 82 z r. b.): „Święcimy także w tym roku setną rocznicę urodzin wieszcza narodowego, którego marzeniem było, aby księgi jego dotarły pod strzechę wieśniaczą. Więc spieszmy spełnić to zadanie, jakie z za grobu wieszczy nam przekazuje geniusz, i wśród wesela i radości,

ożywiającej dzisiaj rodzinne i towarzyskie koła, pamiętajmy o naszych obowiązkach wobec tego ludu, na którego barkach przyszłość narodu złożona. Z inicyatywą przychodzi zasłużone już u nas „Towarzystwo Szkoły ludowej“, przypominając dzisiaj właśnie, gdy cały świat chrześcijański święci Zmartwychwstanie Pańskie, że wskrzesić winniśmy oświatę dla ludu i przez tę oświatę pozyskać go dla Ojczyzny. Więc pospieszmy z ofiarnym groszem na szkołę wiejską, która dostarczy nam kiedyś nowych zastępów narodowych, tchnie w lud ożywczego ducha, uczyni go źródłem narodowej potęgi!“

* Z Krakowa donoszą, że tamtejsza Bratnia pomoc ma zamiar założenia jeszcze w tym roku Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza.

* W Przemyślu we wtorek 29. marca odbyło się drugie posiedzenie komitetu Mickiewiczowskiego, na którem sekcye zdawały relacye ze swych czynności i przedkładały powzięte wnioski do uchwały komitetu. Utworzono bowiem kilka sekcyj, aby praca była podzieloną, a w szczególności sekcye dla urządzenia publicznego pochodu i nabożeństwa, oraz subkomitety artystyczny i finansowy. Po wyczerpującej dyskusyi komitet powziął następujące uchwały: Uroczystość jubileuszową obchodzić w niedzielę 22. maja. Wszystkie stowarzyszenia, korporacye, rada gminna etc. wyruszą z rynku do katedry łac., gdzie odprawione będzie solenne nabożeństwo ze stosownem kazaniem. Chór „Tow. św. Cecylii“ wykona podczas nabożeństwa wielką mszę Horaka. Po skończonem nabożeństwie udadzą się wszyscy w pochodzie na rynek przed pomnik Mickiewicza, gdzie przemawiać będzie dyr. Eug. Kusiba, a imieniem reprezentacyi miejskiej dr. Doliński, chór zaś odśpiewa dwie kantaty. Podczas tego komitet rozdawać będzie pomiędzy zgromadzonych, a zwłaszcza lud, portrety i życiorysy Mickiewicza oraz niektóre jego dzieła. Wieczorem zaś odbyć się ma uroczysta akademia. W dniach następnych mają się odbyć wieczory Mickiewiczowskie w stowarzyszeniach: „Sokół“, „Kasyno mieszczańskie“, „Gwiazda“, „Czytelnia“, w szkołach etc., tak iżby cały tydzień zapełnił się wieczorami Mickiewiczowskimi. Aby zgromadzić potrzebne fundusze, komitet zbierać będzie po mieście składki od osób prywatnych i rozesłał już w tym celu listy składkowe, oraz udał się do rady gminnej, rady powiatowej, kasy oszczędności, kasy zaliczkowej rzem. i kasy rolnej z prośbą o subwencye na ten cel. Są wszelkie widoki, że obchód Mickiewiczowski w Przemyślu wypadnie wspaniale.

* Ze Stanisławowa donoszą (*Słowo pol.* Nr. 82 z 5. kwietnia b. r.): Odsłonięcie pomnika Mickiewicza, oraz obchód 100-ej rocznicy urodzin wieszcza, oznaczono początkowo na dzień 24. maja, ze względu jednak na to, że autor pomnika, p. Tadeusz Błotnicki, na ten czas przy-

być do Stanisławowa nie może, uroczystość cała zostanie prawdopodobnie odłożoną na miesiąc czerwiec.

* W Rzeszowie w celu godnego uczczenia rocznicy Adama Mickiewicza ukonstytuował się w niedzielę dnia 20. marca pod przewodnictwem prezesa Rady pow. p. Stan. Jędrzejowicza komitet, wybierając na zastępców prezesa: burmistrza miasta, dra Jabłońskiego, i dyrektora gimn. p. Lercla, a na sekretarza prof. Grotowskiego; oprócz nich do ściślejszego komitetu weszli jeszcze pp.: dr. Holtzer, dr. Midowicz, Sumper, Schweigert i dr. Tański. W zasadzie uchwalił komitet urządzić obchód uroczysty w Rzeszowie dla miejscowej publiczności i zachęcić odezwami wszystkie wsie i miasteczka powiatu do urządzenia u siebie uroczystości Adama Mickiewicza w tygodniu jubileuszowym, który rozpoczyna się dnia 21. maja b. r. Subkomitet, zebrawszy się w d. 24. marca pod przewodnictwem p. Jędrzejowicza, przybrał do komitetu ks. kan Gryzieckiego i opracował program uroczystości.

* W Jarosławiu, dnia 15. stycznia b. r. zwołali pp. Józef Wójcik, dyr. gimn., i profesorowie dr. A. M. Kurpiel i J. Zieliński, przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa, celem zawiązania komitetu, mającego się zająć obchodem setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza. Zgromadzenie wybrało do komitetu 25 osób. na czele jego postawili księcia Jerzego Czartoryskiego, zastępcą przewodniczącego wybrano dyrektora gimn. Józefa Wójcika, sekretarzem A. M. Kurpiela, jego zastępcą I. Szydłowskiego, skarbnikiem E. Damaska, zastępcą skarbnika T. Łodzińskiego. Komitet zajął się urządzeniem uroczystości Mickiewiczowskiej nietylko w Jarosławiu, lecz w całym powiecie. Pierwszem staraniem komitetu było wezwanie miast i wsi powiatu jarosławskiego do urządzenia uroczystości Mickiewiczowskich u siebie; wysłano w tym celu około 100 odezw do księży, lekarzy, właścicieli dóbr, nauczycieli itd. Następnie ułożył i dnia 11. marca przyjął komitet jarosławski program obchodu w Jarosławiu, który obejmie dwa dni: 21 i 22. maja. D. 21. maja. tj. w sobotę wieczorek dla miejscowej publiczności ze zwykłym w takich razach programem. Przemówi na nim dyr. J. Wójcik. Wstęp płatny, strój uroczysty. Następny dzień niedziela, rozpocznie się hejnałem z wieży, strzałami i pobudką, jeżeli będzie można w tym czasie wystarać się o orkiestrę. Wszyscy, mający brać udział w uroczystości, a więc Stowarzyszenia, cechy, straż ogniowa, młodzież szkolna, zgromadzą się o godzinie, którą później się oznaczy, na rynku, skąd ruszą w uroczystym pochodzie do kościoła farnego. W kościele tym odbędzie się msza uroczysta z kazaniem odpowiedniem, poczem na placu Skargi, po ustawieniu się publiczności, odśpiewaną zostanie kantata, po której przemówi do zebranych ks. Jerzy Czarto-

ryski. Po odśpiewaniu pieśni patryotycznych ruszy pochód do sali „Victoria“, w której po odpowiedniem przemówieniu, nastąpią stosowne deklamacye, śpiewy, przedstawienie skróconej sceny w III cz. „Dziadów“ i „Konfederatów Barskich“. Muzyka odegra „Wieniec pieśni polskich“, przemówi następnie uproszony włościanin, a zakończy tę dla ogółu, a szczególniej dla okolicznego ludu przeznaczoną uroczystość, obraz z żywych osób („Przysięga“) i choralne odśpiewanie pieśni „Boże, coś Polskę“. W sali rozdane będą między lud portrety Mickiewicza i jego dzieła w taniem wydaniu. Fundusze na ten cel zdobędzie komitet subskrypcyą publiczną i subwencyami, jakich mu udzielą miejscowe Stowarzyszenia, Rada gminna itd.

* W Brodach na czele komitetu ku uczczeniu setnej rocznicy urodzenia największego wieszcza naszego stanęli pp. Stanisław Librewski, dyrektor gimnazyalny jako prezes; Michał Kulak, burmistrz miasta, Stanisław Burstin, prezes Izby handlowej brodzkiej i rejent Władysław Ostoja Janiszewski jako zastępcy przewodniczącego; Fel. West, właściciel księgarni i Leon Kallir, właściciel apteki, jako sekretarze. Marszałek powiatu p. Oktaw Sala, któremu pierwotnie ofiarowano godność prezesa z powodu koniecznego wyjazdu musiał odmówić, chętnie jednak przyjął miejsce członka w komitecie i w samej uroczystości czynny udział weźmie. Do komitetu ściślejszego należy 50 osób, do wykonawczego 15. Uchwalono następujący program uroczystości: Dnia 23. maja wieczorem o godzinie 7 odbędzie się za inicyatywą pp. Rosenthala i Druckera „Koncert Mickiewiczowski“ wokalno-instrumentalny wykonany przez członków miejscowego Towarzystwa muzycznego, który obejmie stosowne utwory kompozytorów polskich: program koncertu obejmuje 7 numerów. O godzinie $8^1/_2$ wystrzały dadzą hasło do iluminacyi miasta, która dzięki gorliwym zabiegom p. burmistrza i sfer mieszczańskich zapowiada się świetnie. Dnia następnego t. j. 24. maja zrana o godzinie $5^1/_2$ hejnały, później pochód „Sokoła“ i ochotniczej straży pożarnej wśród dźwięków muzyki przez świątecznie przystrojone ulice miasta. W uroczystości dnia tego weźmie udział młodzież szkolna, nawet dzieci szkolne z wsi przyległych, dla których tak chwalebną gotowość dostarczenia wozów oświadczyły dwory polskie okoliczne. O godzinie $9^1/_2$ uroczyste nabożeństwo w kościele rzymsko-katolickim parafialnym z kazaniem X. prof. Zygmunta Sas Świstelnickiego. Po nabożeństwie rzymsko-katolickiem uda się część komitetu oraz publiczności do synagogi izraelickiej, gdzie mowę wygłosi nauczyciel religii mojżeszowej prof. Dr. Herzel albo rabin miejscowy p. Chajes; młodzież szkolna katolicka tymczasem uda się naprzód na ulicę Lwowską, którą Rada miejska postanowiła ku upamiętnieniu uroczystej chwili nazwać „ulicą Mickiewicza“.

Tu po odbytych nabożeństwach zbierze się reszta publiczności, a burmistrz miasta p. Kulak przy stosownem przemówieniu odsłoni tablicę pamiątkową. Po odśpiewaniu kantaty nastąpi przemowa prof. Bronisława Kąsinowskiego, określająca stanowisko Mickiewicza i czem on jest dla narodu polskiego oraz dla wszystkich ludów słowiańskich. Poczem po raz drugi odezwie się śpiew chórowy, a zakończy tę uroczystość słowo marszałka powiatu i posła na Sejm krajowy z miasta Brodów p. Oktawa Sali. Gdyby pogoda nie dopisała, uda się publiczność po odsłonięciu tablicy pamiątkowej do sali ratuszowej i tam wysłucha powyżej wymienionych przemówień oraz śpiewu chórowego. Wieczorem o godzinie 8 wieczorek muzykalno dramatyczny z współudziałem Towarzystwa muzycznego. Słowo wstępne wygłosi prezes komitetu, dyrektor gimnazyum p. Librewski, amatorowie przedstawią *Konfederatów Barskich* i żywy obraz „Apoteozę Mickiewicza", podczas którego deklamować będzie ustęp z utworów wieszcza prof. Jan Gawlikowski. Resztę programu wieczorku wypełni orkiestra Tow. muzycznego i chór kółka śpiewackiego. Dodać należy (pisze *Czas* w Nr. 76 z r. b.), iż Rusini odmówili wszelkiego uczestnictwa w tej uroczystości. — Wydatki połączone z urządzeniem obchodu, będą pokryte w drodze dobrowolnych składek. — Dyrektor szkoły izraelickiej w Brodach, dr. Hezel, poruszył na konferencyi nauczycielskiej w tej szkole, odbytej w połowie marca, sprawę uczczenia 100-letniej rocznicy Mickiewicza w szkole. Po żywej dyskusyi uchwalono utworzyć komitet z nauczycieli i nauczycielek języka polskiego, postanowiono na tę uroczystość zaprosić zbór izraelicki, władzę szkolną i sprowadzić portret Mickiewicza, art. malarza Czechowicza.

* W Śniatynie, d. 3. kwietnia w niedzielę zebrało się grono miejscowej inteligencyi w sali Rady powiatowej celem naradzenia się nad sprawą obchodu Mickiewiczowskiego. Zebranie zagaił poseł na Sejm dr. Mikołaj Krzysztofowicz który w krótkich a wymownych słowach wskazał na ważność i znaczenie tego obchodu. Przy omawianiu sprawy zebrania odpowiednich funduszów wywiązała się ożywiona dyskusya, poczem na wniosek p. W. przeprowadzono próbną subskrypcyę dobrowolnych składek, przy której nawet złożono natychmiast gotówką przeszło 100 zł. Wobec stosunkowo nielicznego zebrania — piszą do *Słowa Polskiego* (Nr. 84) — świadczy to jak najpochlebniej o ożywieniu patryotycznem i ofiarności obecnych. Następnie wybrano komitet obchodowy, w skład którego weszli pp. dr. M. Krzysztofowicz jako przewodniczący, ks. Fischer, jako zastępca i pp. Biliński, Czerniewicz, Kosiński, Jabczyński, Łukasiewicz, Müller, Mroczko, T. Niemczewski, dr. Pragłowski, dr. Rosenbeck i Wagner. Komitet ten zebrał się natychmiast na posiedzenie, na które zaprosił także pp. Berkę, Solskiego i Tachlińskiego. Urza-

dzenie wieczoru muzykalno-deklamacyjnego powierzył komitet pp. Łukasiewiczowi, Mroczce i Wagnerowi, postawieniem zaś pomnika zajął się p. inżynier Berko. Dzień odsłonięcia pomnika i obchodu uroczystego naznaczył komitet na 22. maja b. r. Następne posiedzenie komitetu zapowiedziane na 14. b. m.

* W Tyśmienicy za inicyatywą pp. Zbigniewa Madeyskiego i burmistrza p. Szelewskiego, którzy na dzień 20. marca zaprosili przedstawicieli duchowieństwa, inteligencyi i ludu na zebranie — zawiązał się ogólny komitet, celem uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Na czele komitetu stoi ksiądz J. Majewski, przeor tamtejszego konwentu OO. Dominikanów, obrany jednogłośnie przewodniczącym. Uchwalono urządzenie trzech koncertów: 1. dla dzieci szkolnych, 2. dla ludu, 3. dla inteligencyi; dalej urządzenie nabożeństwa w kościołach miejscowych, rozdanie broszur i dzieł Mickiewicza między lud i dzieci a to z funduszów, zebranych w drodze dobrowolnych składek. Nad każdym z tych obchodów w uroczystościach Mickiewiczowskich obraduje ściślejszy komitet i obmyśla sposoby, by obchód wypadł pięknie i by pouczył i upamiętnił słuchaczom jego znaczenie.

* W Trembowli, wskutek odezwy wystosowanej przez komisyę odczytową we Lwowie, zwołał burmistrz dr. Julian Olpiński dnia 18. marca br. zgromadzenie celem wybrania komitetu, któryby się zajął urządzeniem obchodu Mickiewiczowskiego. Wybrano komitet, składający się z 35 członków. Na pierwszem posiedzeniu dnia 25. marca b. r. nastąpiło ukonstytuowanie się komitetu, na którego czele stanęli: p. Bogusław Cieński, dzierżawca dóbr Łoszniowa, p. Jarosław Paszkowski, dyrektor trembowelskiej kasy oszczędności i p. Stanisław Praczyński, radca sądowy. Komitet podzielił się na dwie sekcye. Jednej z nich poruczono urządzenie uroczystego nabożeństwa, oraz obchodu dla szerszych mas ludowych, jak i zainicyowanie akcyi w powiecie trembowelskim, — druga ma się zająć urządzeniem wieczorku deklamacyjno-muzycznego wraz z odczytem.

* Nowy Sącz, jak ztamtąd piszą do *Głosu Narodu* (Nr. 74), przygotowuje się również do godnego uczczenia pamięci największego z naszych wieszczów narodowych. Stowarzyszenia jak „Sokół“, „Czytelnia miejska“, „Kasyno cywilne“, „Przyjaźń“, Magistrat sądecki potworzyły już osobne komitety w tym celu. Prócz tego ma Nowy Sącz wystawić pomnik wieszczowi tuż przed nowym ratuszem.

* Komitet Mickiewiczowski w Kołomyi odbył w d. 31. marca swe trzecie posiedzenie i postanowił uczcić rok jubileuszowy Adama Mickiewicza wzniesieniem pomnika poecie w tamtejszym parku miejskim. Członkowie specyalnej komisyi pomnikowej zaproponowali trzy modele

pomnika: tablicę pamiątkową z biustem Mickiewicza na froncie gmachu „Sokoła"; obelisk 5-metrowy z medalionem Mickiewicza i pomnik w kształcie złomu skały również z medalionem. Komisya postanowiła wykonać kosztem 800—900 zł. projekt trzeci, pomysłu p. Łuszczewskiego ze Lwowa. Pomnik ten, któryby był gotów na dzień obchodu, wzniesiony będzie w formie skały 5 metrów wysokiej, położonej na półtorametrowym nasypie; na frontowej stronie skały umieszczony ma być medaljon wieszcza z bronzu, ze stosownym napisem. Obecnie w *Gaz. Kołomyjskiej* p. Wal. Kryciński zwalcza ten projekt, przedewszystkiem zaś mniema, że suma 800 zł. — jak na Kołomyję — zbyt jest szczupłą. Pan Kryciński żąda obelisku.

* Komitet samborski, zawiązany w celu uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza uchwalił: 1. rozdać w czasie uroczystości 2000 egzemplarzy „Pana Tadeusza" i pewną ilość portretów wieszcza między ludność włościańską i rzemieślniczą. 2. zebrać fundusz na rozszerzenie bursy gimnazyalnej przez pobudowanie piętra. Rozszerzona bursa otrzyma nazwę: Bursa polska imienia Adama Mickiewicza.

* Z Żywca pisze korespondent jednego z dzienników: Nareszcie przyszło do ukonstytuowania komitetu Mickiewiczowskiego, który ma się zająć obchodem w dniach 21. i 22. maja. Przewodniczącym obrano p. Sądeckiego i omówiono w zarysie program obchodu.

* W Żółkwi zawiązał i ukonstytuował się pod przewodnictwzm burmistrza dra Włodzimierza Maciulskiego z rozmaitych warstw towarzyskich złożony komitet obchodowy, który dokłada wszelkich starań, aby obchód Mickiewiczowski stał się prawdziwem świętem narodowem i wspaniałą manifestacyą uczuć społeczeństwa polskiego dla nieśmiertelnego wieszcza. Komitet przyjął na siebie zadanie zająć się urządzeniem obchodów nietylko w samej Żółkwi, ale w całym powiecie. W program zaś obchodu wchodzi oprócz nabożeństw, odczytów, urządzenia poranków i wieczorków także zakupienie jak największej ilości taniego wydawnictwa „Pana Tadeusza" oraz portretów wieszcza dla rozdania ich w szkołach i ludności w czasie obchodów ludowych, by słowo i obraz poety dotarły pod strzechy wieśniacze. Program ten zawiera odezwa, jaką wystosował komitet, żadnymi na razie nie rozporządzający funduszami, do obywateli tamtejszego powiatu, do właścicieli dóbr ziemskich z prośbą o poparcie materyalne celem pokrycia wydatków obchodu, pokaźną wynieść mających kwotę. Do wygłoszenia odpowiedniego odczytu zaprosił komitet byłego nauczyciela w Żółkwi, obecnie kierownika szkoły w Glinianach, p. Franciszka Ligęzę.

* W Dolinie na zaproszenie pp.: księdza kanonika Zaremby, dr. Kotłowskiego i Traumfellnera, zebrało się dnia 6. b. m. po-

ważne grono obywateli wszystkich warstw, celem wspólnego naradzenia się nad obchodem jubileuszowej uroczystości Mickiewicza. Po omówieniu ogólnych zarysów obchodu, zgromadzenie wybrało komitet obywatelski, złożony z 35 członków, jako też delegatów do zbierania składek w mieście — poruczając komitetowi nie tylko przeprowadzenie uroczystości, lecz także utrwalenie jej w pamięci przez postawienie w mieście pomnika Mickiewicza. Dnia 7. kwietnia ukonstytuował się komitet, wybierając przewodniczącym księdza kanonika Zarembę, zastępcą p. Bogdanowicza, sekretarzem dr. Borysiewicza i skarbnikiem dr. Kotłowskiego. Ułożono program uroczystości, który w ogólnych zarysach przedstawia się następująco: Dnia 22. maja wieczorem tryumfalny pochód z pochodniami i otwarcie ulicy imienia Adama Mickiewicza, oraz illuminacya całego miasta i przedmieść. Dnia 23. przed południem nabożeństwo uroczyste w kościołach obu obrządków i w synagodze ze stosownemi kazaniami i położenie kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza; wieczorem odczyt w „Kółku rolniczem“. Dnia 24 uroczysty wieczorek muzykalno-wokalny, zaś w innych dniach tygodnia odczyty po przedmieściach, z których jeden w języku niemieckim dla tamtejszych kolonistów na przedmieściach Broczkowie i Obliskach. Komitet podzielił się na sekcye: kościelną, pochodową, illuminacyjną, muzykalno-wokalną, odczytową, dekoracyjną, pomnikową i finansową, z których każda ma się zająć wykonaniem poszczególnych części programu, natychmiast wstępne prace rozpocząć i zdać sprawę z czynności na najbliższem posiedzeniu komitetu za 2 tygodnie. Uchwalono odnieść się do wszystkich instytucyj i korporacyj z prośbą o wzięcie udziału w uroczystości *in corpore* i przyczynienie się do jej wykonania odpowiednimi datkami. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Dolinie urządziło już przedtem na rzecz budowy pomnika Mickiewicza przedstawienie amatorskie i czysty dochód złożyło na ręce komitetu; również kasyno mieszczańskie złożyło na rzecz uroczystości kwotę 25 złr.

* Krajowy komitet jubileuszu Mickiewicza na Bukowinie zakupił we Lwowie tysiąc egzemplarzy portretu Adama Mickiewicza dla rozdzielenia pomiędzy publiczność w dniu uroczystości 22. maja b. r. Portret ten, wykonany przez artystę-malarza, p. Leonarda Winterowskiego, jest heliograwurą w dużych rozmiarach (wysokość 46, szerokość 33 centymetrów), skopiowaną podług współczesnej fotografii paryskiej. Portret wykończony jest artystycznie. — Pewną liczbę egzemplarzy komitet krajowy bukowiński postanowił odstąpić prowincyonalnym komitetom na Bukowinie po cenie 15 centów za sztukę. Zamówienia należy adresować do prezesa krajowego komitetu, p. radcy dworu Józefa Wisłockiego w Czerniowcach (ul. Józefa).

Przygotowania do obchodu w Czerniowcach, który ma się odbyć w dniu 22. maja b. r., postępują raźnie. Kantatę do słów K. Kołakowskiego skomponował już p. O. M. Żukowski na chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry wojskowej; rzecz ta, jak na innem miejscu to zaznaczamy, pojawiła się świeżo w druku nakładem lipskiej firmy Roedera. Po Świętach wielkanocnych rozpocząć się miały już próby śpiewackie. Na nabożeństwo uroczyste, które ma się odbyć w rzym.-katolickim kościele parafialnym, „Echo" przygotowuje wspaniałą mszę na chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry wojskowej.

Konkurs na prolog do przedstawienia teatralnego upłynął z dniem 15. kwietnia. Do pierwszych dni kwietnia nadesłano na konkurs cztery utwory poetyczne. Na sędziów, mających rozstrzygnąć konkurs, zaproszono pp.: dra Alfreda Halbana, profesora wszechnicy, Jana Skobielskiego, profesora gimnazyalnego, oraz Władysława Sołtyńskiego, dyrektora Banku. Komisya teatralna wybrała reżyserem p. L. Koehlera i zaleciła do odegrania komedyę Kraszewskiego „Miód kasztelański".

Model tablicy pamiątkowej, wykonanej przez p. Juliana Markowskiego we Lwowie a mającej być odsłoniętą w Czerniowcach w czasie obchodu Mickiewiczowskiego, opisują w sposób następujący (*Słowo polskie* nr. 71): Na tablicy widać przedewszystkiem postać Mickiewicza wielkości naturalnej. Jedną rękę trzyma na sercu, drugą opiera o księgę; głowa (modelowana podług portretów Horowitza) wzniesiona nieco do góry; twarz szlachetności i wyrazu pełna. Obok unosi się naturalnych rozmiarów postać geniusza (niewieścia) i wznosząc rękę ponad głową poety, wieńczy go laurem. Dolne fałdy płaszcza poety kryje konsola, ujmująca płytę marmurową z napisem: „Bogu na chwałę — Ojczyźnie na pożytek! — Wiekopomnej pamięci Adama Mickiewicza — w setną rocznicę jego urodzin — Polacy na Bukowinie." — Niżej zaś czterowiersz:

„Nie wątp, gdyś mistrza swego zrozumiał,
Gdy sławy jego nie kryje pleśń,
Bo nie zaginie naród, co umiał,
Proroków swoich ukochać pieśń!..."

Podstawę grupy stanowią dwie tarcze herbowe: Korony i Litwy. Wysokość całej płaskorzeźby mierzy 3 m. 75 cm. Piękne to dzieło sztuki zdobić będzie salę Tow. Czytelni polskiej w Czerniowcach.

* O przygotowaniach do obchodu Mickiewiczowskiej rocznicy w W. Ks. Poznańskiem mamy wiadomości zawsze jeszcze bardzo skąpe. *Dziennik Poznański* w nrze 70 z r. b. pisze: „Wieczór Mickiewiczowsko-moniuszkowski, urządzony w teatrze (poznańskim), mało tylko zadowolił licznie zgromadzoną publiczność, wszystko było zanadto „amatorskie".

Wyjątek stanowiła tylko wspaniała deklamacya „Ody do miłości“, którą uraczył nas p. Rygier, mazur błękitny z „Halki“. z werwą tańczony w 4 pary, żywy obraz z I. części „Dziadów“ i końcowy żywy obraz, przedstawiający „Świteziankę“. Panu Vincentemu (nie rozumiemy, dlaczego nie podał swego polskiego nazwiska), daleko jeszcze do artyzmu, choć głos w średnich tonach zdradża wiele męskiej siły. Za to w górnych zupełnie jest niewykształcony, przytem raziło u niego nieustające „tremolando“ i niewyraźna wymowa. Dlaczego na wieczorze moniuszkowskim śpiewał jakąś długą i nudną pieśń włoską, nie rozumiemy tak samo, jak nie pojmujemy, dlaczego kapela teatralna i to pod batutą p. Dembińskiego raczyła nas walcem „Echt Wiener Blut“ i Eilenberga: „Die Mühle im Schwarzwald“. Podczas deklamacyi i prologu, napisanego przez hr. Engeströma, brakło na scenie biustów Moniuszki i Mickiewicza, o które chyba nie trudno. Pierwszy żywy obraz, przedstawiający „Błogosławieństwo stolnika i zaręczyny Zofii“, odznaczał się tem, że go nikt prawie nie widział. Światło na scenie zupełnie zawiodło. Zamiast zapowiedzianego na afiszu kwartetu mieliśmy tercet, choć także nie moniuszkowski, wykonany zresztą poprawnie.“ — O konkursie Mickiewiczowskim, ogłoszonym przez poznańskie stowarzyszenie „Stella“, znajdzie czytelnik wiadomość poniżej.

* W sprawie rocznicy Mickiewiczowskiej w Królestwie Polskiem, pisano w marcu z Warszawy do *Kuryera Poznańskiego:* „Zarzucają tu, nie wiadomo czy i o ile słusznie, ks. Imeretyńskiemu, że wydał rozkaz cenzurze, aby nie dopuszczala w pismach tutejszych jakichkolwiek wzmianek o rocznicy Mickiewicza. Aby jednak ocenić należycie tę rzecz, należy się przypatrzyć i drugiej stronie medalu. Otóż z imieniem wielkiego naszego wieszcza zaczęto się dopuszczać formalnych nadużyć. Na przedmiot ten rzuciła się skwapliwie wszelkiego rodzaju spekulacya; zaczęto więc wyrabiać i wystawiać w oknach nie już fotografie i medale, lecz nawet krawaty i szelki Mickiewicza. Z obawy więc, aby obrabiana w ten sposób bezustannie opinia publiczna nie straciła równowagi i ludność warszawska nie dopuściła się podczas uroczystości odsłonięcia pomnika jakichkolwiek manifestacyj, książę Imeretyński wydał odnośny zakaz. Zdaniem naszem, obawa ta była zupełnie zbyteczna. Owszem, sprawa rozwałkowywana tak długo i tak uporczywie, spowszedniałaby i utraciłaby wszelką aktualność. Bądź jak bądź książę Imerytyński postąpił w tym wypadku jako administrator dbały o spokój powierzonego swym rządom kraju, usuwający wszystko, coby zagrażało temu spokojowi cokolwiek poważniejszem niebezpieczeństwem.“

* Coraz żywiej zajmuje się sprawą obchodu rocznicy Mickiewiczowskiej kolonia polska w Ameryce. Oto kilka szczegółów. Pismo

Zgoda, wychodzące w Chicago już rok 17, organ związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, cały pierwszy numer swój (o 12 stronicach w wielkim formacie) poświęciło Mickiewiczowi i ozdobiło jego portretem i szeregiem ilustracyj do „Konrada Wallenroda". W numerze 8. z r. b. ogłosiła *Zgoda* odezwę „do ogółu polskiego w Stanach Zjednoczonych w sprawie stuletniej rocznicy urodzin A. Mickiewicza." — Z Chicago piszą do *Kraju:* Związek młodzieży polskiej, mający siedzibę główną w Chicago, liczy około 20 oddziałów w różnych stronach Ameryki, a każdy prawie z tych oddziałów posiada czytelnię. Obecnie, w roku Mickiewiczowskim, Związek młodzieży zaleca swym oddziałom urządzanie wieczorków na cześć Mickiewicza, tudzież zamierza ogłosić parę konkursów literackich na odpowiednie tematy. W ogóle rok Mickiewiczowski zapowiada się interesująco. Dwa wiecznie z sobą walczące obozy, związkowcy i zjednoczeni, zdołały porozumieć się z sobą w tej sprawie i na chwilę odłożyć na bok swe walki i nienawiści. Na dzień 30. maja r. b. zapowiadają one w specyalnej odezwie świetny wspólny obiad w „Central Music Hall" w Chicago. Chcą ten dzień uczynić tak pamiątkowym, jak w r. 1893, podczas wystawy wszechświatowej, słynny „Dzień polski". W skład komitetu, zajmującego się tą sprawą, wchodzą przodujące siły oba obozów, i tak: ze strony „kropidlarzy": ks. Sedlaczek, zmartwychwstaniec, red. „Dzien. Chic." p. Szwajkart, red. „Narodu Pol." p. Horbaczewski, red. „Gaz. Kat.", p. L. Szopiński, sędzia La Buy; ze strony związkowej prez. rz. centr. Jabłoński, sekr. jen. M. J. Sadowski, red. „Zgody" S. Barszczewski, kap. pol. Pałczyński i inni. I w innych miastach północno-amerykańskich myślą na seryo o obchodach mickiewiczowskich. W „Gaz. Kat." ks. Paweł (pseudonim) proponuje uczczenie roku jubileuszowego założeniem w Ameryce: seminaryum nauczycielskiego, gimnazyum polskiego i zakonu polskich braci szkolnych."

Między innymi projektami znajdujemy w *Narodzie Polskim*, organie Zjednoczenia Polaków rzym.-kat., projekt, który zasługuje na uwagę i poparcie. Redakcya *Narodu Polskiego* otrzymała od panny Konstancyi Skirmunt w Pińsku na Litwie list, w którym pisząca donosi, że zajęto się tam wydaniem „książki zbiorowej", czci Mickiewicza poświęconej, a zapełnionej artykułami lub rozprawkami różnych autorów. Książka ma nosić charakter wybitnie katolicki i zaznaczać wierność naszą zdrowym tradycyom, gotowość naszą i pracę na drogach zdrowego postępu. Otóż *Naród Polski* radzi, by i w Ameryce zająć się ułożeniem takiej „księgi zbiorowej", która może niejednego w Ameryce by pouczyła, kto był ten wielbiony przez miliony Mickiewicz i dlaczego pamięć o nim jest tak drogą każdemu sercu polskiemu? *Narod Polski*

radzi także dochód ze sprzedaży takiej książki obrócić na jakiś cel dobroczynny.

Według innych doniesień, na zebraniu komitetu Mickiewiczowskiego w Chicago postanowiono zaprosić do uczestniczenia w uroczystości katolickiego arcybiskupa ks. Irelanda, prezydenta uniwersytetu chicagowskiego, oraz znakomitą artystkę naszą, panią Modrzejewską. Obchód odbędzie się 21. maja w „Central Music Hall.“

* Z Budapesztu pisze p. Jerzy Pobóg Puływanowski (*Dziennik Polski*, nr. 98 z r. b.) pod dniem 3. kwietnia: Krzątają się tu około urządzenia obchodu Mickiewiczowskiego. Aranżerem ma być stowarzyszenie Polaków. Program ma się składać z Mszy solennej, dalej z wieczoru uroczystego oraz z odczytu popularnego, który na trzeci dzień miałby być urządzony dla Polaków tu pracujących czasowo.

Konkursa. Celem uczczenia setnej rocznicy urodzin naszego największego wieszcza Adama Mickiewicza, rozpisuje Towarzystwo „Stella“ w Poznaniu konkurs na napisanie scenicznego utworu pod następnymi warunkami: 1) Utwór ma być jednoaktowy, pisany rymowanym wierszem; 2) Utwór ma zawierać najmniej 300 wierszy, lecz nie przekraczać liczby 400; ma być zastosowanym do uroczystości. to jest do urodzin wieszcza, i ułożonym tak, aby tutejsze władze nie zabroniły jego wystawienia; 3) Utwory powinny być nadesłane najpóźniej do dnia 1. lipca r. b., a opatrzone dowolnem godłem, które powinno być również na kopercie. W osobnym liście winien autor wymienić swe nazwisko i miejsce pobytu. Utwory czytelnie napisane prosimy przesłać na ręce p. redaktora Walerego Łebińskiego, Poznań, W. Garbary 50 I. p.; 4) Utwory oceniać będzie komisya, złożona z następujących pp.: Albina Andruszewskiego, dra Antoniego Chłapowskiego, dra Maksymiliana Kanteckiego, dr. Władysława Łebińskiego, Walerego Łebińskiego i dra Ludwika Mizeskiego; 5) Komisya wyda sąd najpóźniej do 15. września r. b.; 6) Towarzystwo „Stella“ przyznaje dwie nagrody pieniężne dla utworów przez komisyę za najlepsze uznanych: 1) 100 marek, 2) 50 marek. — Utwory pozostaną własnością autorów Towarzystwo postara się, aby tutejsze czasopisma umieściły utwory nagrodzone. Uprasza się czasopisma wszystkich dzielnic polskich o zamieszczenie warunków konkursu. — Dr. Maks. Kantecki, Dr. W. Łebiński, A. Andruszewski, Dr. Mizerski, Dr. A. Chłapowski, Walery Łebiński. Poznań, w kwietniu 1898.

* W dniu 10. marca rozstrzygnięto w Kijowie konkurs, ogłoszony przez księgarnię L. Idzikowskiego na napisanie „Marsza uroczy-

stego“ ku czci Adama Mickiewicza. Oceniono ogółem 15 kompozycyj. Komitet jednomyślnie orzekł, iż żaden z nadesłanych utworów nie zasługuje na nagrodę, ani wyróżnienie.

Rozmaitości. Drzewa pamięci Adama Mickiewicza. Piękną myśl poruszył w nrze 12. *Szkoły* p. J. Zielenkiewicz w liście z Kłaju. Pisząc o znaczeniu uroczystości Mickiewiczowskiej i o przygotowaniach do niej, mówi: „W uroczystości tej mają wziąć także udział szkoły ludowe. Zanim jednak każda z nich ułoży program dla siebie, pragnę rzucić myśl, która, jeśli trafi do przekonania, może przyczynić się do upamiętnienia chwili obchodu.

Dziatwa szkolna wie już nieco o Mickiewiczu, bo się uczy jego utworów z czytanek; dowie się o nim jeszcze więcej w czasie uroczystości z odczytów. Ludność również coś wtedy usłyszy o największym z naszych poetów. Lecz według przysłowia: „słowa ulatują“, może się z czasem zatrzeć w pamięci imię Mickiewicza. Aby pamięci przyjść w pomoc i utrwalić w niej imię nieśmiertelnego wieszcza, wypada wystawić mu pomnik w każdej gminie, gdzie tylko szkoła istnieje. Jednak na pomniki spiżowe lub ciosowe nas nie stać. Mimo tego możemy pomnikami uczcić pamięć Mickiewicza, a pomniki te będą trwałe i bez żadnych kosztów. Niech nimi będą drzewa, zasadzone rękami dziatwy szkolnej w ogrodach szkolnych lub na innem odpowiedniem miejscu.

Wiadomo nam, że Mickiewicz kochał wszystko, co ojczyste, a więc i drzewa. Zagnany losem na obczyznę, tęsknił za niemi, a tęsknotę tę ujął w rym rzewny:

„Drzewa moje ojczyste, jeśli niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których nieraz pełzałem, jak dziecię.“

Sądzę więc, że takie pomniki miłe mu będą. A kiedy prochy jego spoczęły na ojczystej ziemi, niech szum tych pomników unosi się nad jego mogiłą.

Ponieważ uroczystość ta przypada na koniec maja, w którym to czasie sadzenie drzew jest niemożliwe, należy już teraz postarać się o jakie młode drzewko i zasadzić je na obranem miejscu w marcu, w maju zaś, w dniu uroczystości, wkopać koło niego tablicę z napisem: „Drzewo, pamięci Adama Mickiewicza“.

Do tego celu nadają się: dąb, lipa, klon lub inne długotrwałe drzewo. Tablicę na deszczułce napisze bez kosztów każdy z nauczycieli. Datę posadzenia tego drzewa należy wpisać do kroniki szkolnej z pro-

śbą o opiekę nad niem przyszłych pokoleń. Dziatwa, która weźmie czynny udział w posadzeniu drzewa, przechowa o niem i z niem pamięć o Mickiewiczu i kiedyś, w przyszłości, przekaże ją swym wnukom. Starsi, przechodząc tamtędy, odczytywać będą napis i tym sposobem uwieczni się pamięć tego, co kochał „za miliony!“

Podając niniejszy projekt do łaskawego ocenienia, muszę nadmienić, że na zebraniu w sali Rady powiatowej w Bochni, myśl ta przychylnie przyjętą została.“

Myśl to niewątpliwie godna najżywszego poparcia, a zgadza się ona także z uchwałą głównego zarządu Towarzystwa pedagogicznego z d. 8. maja r. z.

* Świerk Mickiewicza. W Ossowiu, gdzie Mickiewiczowi upłynęły lata dziecinne, znajduje się wspaniały, stary świerk. Towarzystwo ogrodnicze w Warszawie postanowiło z nasienia tego świerku zasadzić świerk Mickiewicza w „Bagateli“. (Por. *Gazetę lwowską* nr. 164 z r. 1897).

* Jabłko Mickiewicza. Podobnie, jak podniesiono myśl, aby w ogródku każdej szkoły, każdego domu polskiego, zasadzono w roku jubileuszowym po jednym dębie lub lipie Mickiewiczowskiej, także komitet sędziów pomologicznej wystawy w Krakowie w r. z. postanowił nowy gatunek jabłek ochrzcić nazwą jabłka Mickiewicza. Inicyator tej myśli, p. E. Jankowski, uzasadnia (w *Kuryerze Warszawskim* z d. 21. paźdz. 1897 nr. 29, w rubryce „Skrzynka na listy“) w następujący sposób swoją propozycyę: „Nadawanie nazwisk wielkich ludzi owocom, a nawet mniej od nich trwałym kwiatom (odmiany kwiatów krócej zachowują się w hodowli, niż odmiany owoców) rozpowszechnione jest od dawna u wszystkich narodów. Mamy więc jabłka: Schillera (Różankę), Coopera (kilka nawet), Humboldta, Bismarka, Gladstone'a; gruszki: Napoleona; śliwki: Jeffersona i Washingtona, nie mówiąc o kwiatach, noszących nazwy: W. Hugo, Lamartine'a, A. Musseta, Goethego, Heinego i t. d. Zamianowanie takie płodów flory i pomony jest dla nich w pojęciu ludzi niewątpliwie wielkim zaszczytem. Jednocześnie jednak służy ono, jak trudno lepiej, do spopularyzowania nazwisk zasłużonych w narodzie mężów. Potrzeba do tego jedynie, aby owoc lub kwiat, noszący wielkie imię, był tego godnym, więc wybornym lub pięknym. Wtedy będą go mnożyły i znały tysiące, a nazwisko czczonego męża i tą drogą znajdzie się na ustach wielu. nieświadomym zaś każe dowiedzieć się, kim był ten, czyją nazwę nosi owoc, i jakie są jego zasługi dla ludzkości lub własnego kraju.

„Nowe jabłko Mickiewicza jest wyborną siewką polską. Smaczne, ładne i trwałe, jabłko to rozpowszechni się wkrótce w naszych sadach

i powstrzyma choć w części dowóz delikatnych owoców deserowych z zagranicy, a z czasem może się stać cennym artykułem wywozu w zimniejsze kraje. Trwa do Bożego Narodzenia, najlepiej udaje się w ziemiach ciężkich; znalazł je w leśniczówce przed kilkunastoma laty p. Jan Brandys w majątku swoim Wielkie Drogi (zarazem stacya pocztowa w Galicyi). Rozmnożył on tę cenną odmianę w tysiącach okazów. Przyznaliśmy mu za nią na wystawie krakowskiej dyplom zasługi.“

* Na pamięć. Do lwowskiej *Niedzieli* (nr. 3 z 16. stycznia 1898) pisze pewien czytelnik z pod Mielca: „Jestem prosty chłop, a w dodatku „goławy“ i groszem ku czci naszego ukochanego wieszcza przyczynić się nie mogę. Ale poczczę go tak, jakem to sobie wykalkulował. Oto nauczę się „Pana Tadeusza“ na pamięć! Umiem już 180 wierszy, da Bóg, do końca roku połknę całą tę najpiękniejszą książeczkę polską!“

* Jubileusz kolegi Adama Mickiewicza. We Francyi poruszyli historyk Ledrain i były minister Bourgeois projekt uczczenia w tym roku setnej rocznicy urodzin słynnego historyka Micheleta, który urodził się w tym samym roku, co Mickiewicz, i równocześnie z nim kolegował jako profesor w „College de France“. Żona Micheleta żyje po dzień dzisiejszy.

Odczyty, artykuły, notatki bibliograficzne, portrety i t. d. Jako drugi tomik „Życiorysów sławnych Polaków“, wydawnictwa petersburskiej księgarni K. Grendeszyńskiego, wyszedł „Adam Mickiewicz. Życie i dzieła. Zarys biograficzny przez Stanisława Tarnowskiego, — z portetem A. Mickiewicza.“ — Książeczka liczy str. 102, a w takim tomiku nie da się zapewne, według własnych słów autora, ani żywot Mickiewicza szczegółowo opowiedzieć, ani wartość dzieł jego, ich znaczenie w naszej literaturze i w naszej historyi, dokładnie wykazać i określić. Choć jednak znakomity autor książeczki ogólnymi tylko rysami, z grubsza mógł i usiłował je oznaczyć, to przecież dziełko jego ma niepospolitą doniosłość, gdyż obok zalet literackich i popularnego przedstawienia rzeczy łączy w sobie wszystkie przymioty pracy pełnej wniknięcia w ducha dzieł i w naturę poety. A wskutek tego chociaż w tem krótkiem streszczeniu życia Mickiewicza i jego dzieł znajduje się to tylko, co najważniejsze i najkonieczniejsze, to, co już było nieraz powiedziane i co wielu jest znane, — to jednak czytelnik czuje na każdej kartce, że to mówi nie byle kto; i dobrze się stało, że to szerokiej naszej publiczności, która tę książeczkę (kosztującą 30 kopiejek) mieć będzie w swych rękach, powiedział właśnie Stanisław Tarnowski.

* Na posiedzeniu Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie, odbytem w d. 19. b. m., członek, prof. J. Tretiak przedstawił treść swej pracy, p. t. „Zmiana pierwotnego planu i tytułu Grażyny“.

* W *Biblioteque universelle et Revue Suisse*, wydawanej w Lozannie, w zeszycie kwietniowym za r. b. znajdujemy artykuł p. Władysława Mickiewicza, p. t. „Adam Mickiewicz, d'apres son plus récent biographe“, zawierający rozbiór i ocenę dzieła dra Józefa Kallenbacha o największym naszym wieszczu.

* Stanisław Morawski ogłosił w zeszycie lutowym warszawskiego *Ateneum* „Wspomnienie współcześnika o Maryi Szymanowskiej“, słynnej artystce a matce żony Mickiewicza Autor wspomnienia, lekarz, wychowaniec uniwersytetu wileńskiego, twierdzi, że on to wyswatał Celinę Szymanowską, córkę Maryi, za Mickiewicza.

* W kalendarzu *Szkoły* na r. 1898, wydanym we Lwowie, znajduje się krótki, lecz zajmujący szkic p. Lalickiego, p. t. „Mickiewicz — przedstawicielem życia duchowego“.

* Fr. Próchnicki: „W sprawie obchodu jubileuszu Adama Mickiewicza“. *Szkoła* nr. 14 z r. b.

* „Obchód Mickiewiczowski“. *Niedziela* nr. 14 z r. b.

* *Nowa Reforma* zapowiada druk w fejletonie swoim studyum o Adamie Mickiewiczu, pióra zaszczytnie znanego znawcy literatury polskiej, dra Adama Bełcikowskiego.

* „Jankiel z Soplicowa“. Pod tym tytułem ukazała się w Warszawie niewielka, ale starannie wydana broszurka. Autor jej, ukryty pod kryptonymem J. Ł., połączył zgrabnie te ustępy z „Pana Tadeusza“, które dotyczyły ogólnej akcyi epopei, o ile wplątany w nią był słynny koncercista na cymbałkach, arendarz karczem w Soplicowie. Potrzebę wydania tej książeczki tłómaczy p. J. Ł. we wstępnem słowie.

* *Kuryer niedzielny* umieścił w numerze 11. z r. b. portret umiłowanej tak idealnie przez Adama „Maryli“, wykonany przez Kazimierza Mordasiewicza według dwóch miniatur społczesnych: Wańkowicza i Niewiarowicza. Sylwetkę Maryli Wereszczakównej oraz historyę powstania obydwóch wspomnianych miniatur kreśli w tymże numerze wprawnem piórem Leopold Méyet. W nrze 13. *Kuryera* z r. b. pomieszczono autograf wiersza A. Mickiewicza.

* Wydawane przez *Kuryer niedzielny* w Warszawie „Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek XIX. w.“ zamieści także życiorys A. Mickiewicza z portretem, którego kopię podano już w prospekcie wspomnianego „Albumu“.

* „Obraz literatury polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach“, opracowany przez Piotra Chmielowskiego a wydrukowany na-

kładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie, mieści w sobie w zeszytach 8, 9 i 10 utwory Mickiewicza (w całości lub w wyjątkach).

* Kantata „Ku czci A. Mickiewicza" układu M. Signio do słów St. Rossowskiego znajduje się obecnie pod prasą i wyjdzie z końcem kwietnia z druku. Kantata ta, przeznaczona do użytku szkół przy zbliżającym się obchodzie jubileuszowym wieszcza, ułożoną została na chór jednogłosowy i dwugłosowy, z harmonium, mięszany lub męski.

* U Roedera w Lipsku, nakładem uniwersyteckiej księgarni H. Pardiniego w Czerniowcach, wyszła właśnie kantata na 100-letnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, skomponowana w formie poloneza przez utalentowanego kompozytora czerniowieckiego, p. O. M. Żukowskiego. Młody, a znany już z paru innych utworów muzyk, osnuł swój utwór na motywach rodzimych, pełnych melodyi i ciepła, a przytem łatwych do wykonania. Kantata, ułożona na cztery głosy mieszane, wydaną została z akompaniamentem fortepianu. Można jednak otrzymać u kompozytora akompaniament na pełną orkiestrę. Do pięknej muzyki p. Klemens Kołakowski napisał tekst następujący:

Pokłon nieśmy, chylmy skroń,
Starce, męże i młodzieńce!
Dziewic polskich biała dłoń
Wonne niechaj wije wieńce!
Z gór i gajów, z łąk i pól
W niebo hymn niech bije chwały:
Oto polskiej pieśni król
Błogosławi naród cały!
Gdy wiekowe dziejów burze
Blask Ojczyźnie wzięły wszelki,
Naród stanął znów w purpurze
Tym jedynym wieszczem wielki
Świetność on nam wrócił starą
Pieśni czarownymi tony,
Dusz miliony natchnął wiarą,
Krew wlał nową w serc miliony.
Dziś od Niemna sinych fal,
Z brzegów Wisły, Sanu, Pruta,
Słodkie echo płynie w dal,
Płynie Adamowa nuta.
Z niej ojczysty czerpie bard,
Miłość jej słowami szepce,
Ona hasłem naszych wart,
Kołysanką przy kolebce.
Pieśń Adama w niebios próg
Ból nasz niesie, jak modlitwa.
A tej pieśni słucha Bóg,

Słucha Polska, Ruś i Litwa.
Nam nie straszną grobów pleśń.
Dźwięki kołysanym temi:
Póki żyje wieszcza pieśń,
Żyje naród polskiej ziemi!

Kantata (śpiew z akompaniamentem fortepianu) jest do nabycia w księgarniach po cenie 80 ct. za egzemplarz. Głosy orkiestrowe osobno (tylko u kompozytora w Czerniowcach) kosztują 1 złr. 50 ct.

* W *Istor. Wiest.* w numerze marcowym p. J. K. zdaje sprawę ze studyum Aëra „Mickiewicz w Odessie“. Również w marcowym zeszycie tego pisma umieszczono streszczenie artykułu p. Méyeta w *Kuryerze Warszawskim* o dacie urodzin Adama Mickiewicza.

* Autorem nowego rossyjskiego tłómaczenia „Sonetów krymskich“ Mickiewicza w marcowym zeszycie *Wiestnika Jewropy* jest ks. A. Kuguszew.

* *Życie*, ilustrowany tygodnik krakowski, w nrze 14 z r. b. w liście ze Lwowa omawia sprawę pomnika A. Mickiewicza we Lwowie.

* O nowym przekładzie francuskim „Pana Tadeusza“ przez W. Gasztowtta (w *Bulletin polonais*), o którym już zamieściliśmy dłuższą wzmiankę, pisze obszerniej a w ogólności z uznaniem z Paryża p. W. Bugiel w *Prawdzie* warszawskiej. (Por. *Przegląd literacki* nr. 7 z r. b.).

* W Krakowie świeżo opuściła prasę fototypia A. Mickiewicza, przeznaczona dla ludu wiejskiego, studentów i klas niezamożnych. Fotodruk odbity jest na papierze kredowym, wielkości fotografii gabinetowej. Pod portretem wydrukowany jest napis: „Adam Mickiewicz, największy poeta i patryota polski, urodzony 1798 r., umarł 1855 r.“ Cena 5 ct. Stowarzyszenia, kluby, kółka rolnicze itd., zamawiające naraz przynajmniej 50 egzemplarzy płacą jeszcze niższą cenę, bo tylko 2 złr. za 50 sztuk. Skład główny znajduje się w handlu J. F. Fischera, linia A—B w Krakowie.

* Również w celu rozpowszechnienia pomiędzy najszersze warstwy ludowe portretów Mickiewicza, wydał zakład litograficzny p. Miziewicza w Kołomyi tanie reprodukcye podobizny wieszcza według obrazu Horowitza. Reprodukcye te na małych kartonach są wydane w kilku odmianach, jedna niekolorowana, inne trzy w rozmaity sposób kolorowane. Odznaczają się wielką taniością, gdyż sto udatnie wykończonych sztuk (według odmian kolorowanych) są do nabycia w cenie od 2 złr. do 4 złr.

* Szereg wydawnictw ku czci Mickiewicza pomnożył także portret poety, wydany w arkuszowym formacie na grubym, świecącym papierze przez zamieszkałego w Bochni artystę-malarza, Ludwika Stasiaka. W ozdobnych ramach mieści się popiersie Mickiewicza; u dołu ramy

piękny orzeł polski i korona polska, co razem z portretem zlewa się w harmonijną całość. W kole, otaczającem ramę, znajdujemy pamiątkowe daty, a poza ramami, orłem i koroną na białem polu stosowny tekst z ksiąg pielgrzymstwa polskiego i napis: „W setną rocznicę urodzin króla polskiej pieśni.“ Cena egzemplarza 25 ct., 100 egzemplarzy 20 złr.

Oprócz tego artysta wydał tę samą rzecz w formie obrazka, który może być pamiątką uroczystości dla dziatwy szkolnej bardzo odpowiednią. Cena egzemplarza 3 ct.

KRONIKA LITERACKA.

Przyczynki krytyczne do rozprawy prof. O. Balzera. p. t. „Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce." „Kwartalnik historyczny I. 1898 i w osobnej odbitce".

Prof. Fr. Piekosiński w pracy p. t. „*Ludność wieśniacza w Polsce w dobie Piastowskiej*" (Kraków 1897) wyszedł z zasadniczego założenia, że chłopi polscy, przybywszy z „Azyi", osiedli po wsiach „rodzinami", które rozradzając się powoli, stały się niejako komórką społeczną, z której wyszedł i da się źródłowo wyjaśnić cały dalszy rozwój dziejowy naszej ludności włościańskiej, przewalony w chwili powstania państwa polskiego, najazdem przodków szlacheckich.

Prof. Balzer w „Rewizyi" tej teoryi, przyznaje rozprawie prof. Piekosińskiego wielkie zalety w omówieniu faktycznego, na źródłach opartego, stanu społecznego włościaństwa polskiego w dobie Piastowskiej; nie mniej jednak, opierając się na tym samym materyale źródłowym wysnuwa genezę tego społecznego stanu i rozwoju na innej zupełnie, jak prof Piekosiński — zasadzie socyologicznej.

Nie „rodzinę", (względnie nawet jednostkę), uważa prof. Balzer za praspołeczną podstawę rozwoju polskiej ludności włościańskiej, ale „ród" w znaczeniu socyologicznem, określonem w dziełach np. Morgana, Spencera, Mac Lenana, Darguna, Lipperta i i. Na zasadzie czysto ewolucyjnych przemian społeczno-gospodarczych ustroju rodowo-komunalnego, opiera prof. Balzer także genezę państwa polskiego, odrzucając tem samem, podobnie jak prof. Małecki, hipotezę najazdu, aczkolwiek zastrzega się, że nie wypowiada dzisiaj jeszcze w tej ostatniej kwestyi, swego definitywnego poglądu. Od siebie z góry zaznaczam, że kilkakrotnie już miałem sposobność niedwuznacznie oświadczyć się za podobnem pojmowaniem ewolucyi społecznej, jaką obecnie znajduję w pracy prof. Balzera i jakiej z powodzeniem użył ten sam autor w pracy innej, p. t.

„*O następstwie tronu w Polsce*“, omówionej przezemnie w *Słowie Polskiem* (Nr. 279 r. 1897). Omawiając naodwrót większą rzecz prof. Piekosińskiego, p. t. „*Rycerstwo polskie wieków średnich*“ w łamach *Przewodnika nauk. i literackiego* (1897), oświadczyłem podobnie, jak to czyni obecnie prof. Balzer co do ludności wieśniaczej, że także genezy szlachty polskiej nie podobna wyprowadzać z „rodzin“, względnie poszczególnych „dynastów“; ale tylko i jedynie z „rodów“ i to bez względu na to, czy mielibyśmy powstanie „państwa“ polskiego widzieć w najazdach, czy też w wyłonieniu się ewolucyjnem stanu rycerskiego. Że zaś prace prof. Piekosińskiego nacechowane są zawsze skrupulatnością w umiejętnem traktowaniu przedmiotu, otóż jasnem jest, że zarówno w rozprawie o włościaństwie, jak i w pracach o szlachcie polskiej, znajdujemy cały szereg dowodów, przemawiających raczej przeciw, aniżeli za jego podstawowemi założeniami historyozoficznemi, względnie socyologicznemi. Jestto może najdosadniejszym dowodem, z jednej strony wprawdzie za słusznością zasady, iż się tak wyrażę „rodowości“: ale też i za szczerem dążeniem prof. Piekosińskiego do wykrycia historycznej prawdy i tylko prawdy, co także prof. Balzer wyraźnie zaznacza.

Zgadzając się w zupełności na zasadniczy punkt wyjścia prof. Balzera, nie piszę „krytyki“ jego poglądów, ale, jak w tytule zaznaczyłem, tylko „przyczynki krytyczne“ w szczegółach, t. j. podobnie, jak to uczyniłem w wspomnianej recenzyi o „*Następstwie tronu w Polsce*“.

„Ród“ określa prof. Balzer jako grupę społeczną, gospodarującą komunistycznie i „związaną ze sobą wyłącznie albo przeważnie węzłem krwi“. Wyraz przeważnie wymaga koniecznie objaśnienia. Genezę „rodów“ wyprowadzają socyologowie z t. zw. hordy pierwotnej, o której właściwie tak mało się wie, że np. Mac Lenan i i. widzą w niej mniej więcej luźnie dobraną gromadę, połączoną co najwyżej koniecznością wspólnego zaopatrywania swych potrzeb życiowych, przeciwnie zaś Westermark dopatruje się w „hordach“ nawet ścisłej względnie monogamii, a prof. Mucke monogamii i „porządku przestrzennego“. Przyjąwszy pierwsze zapatrywanie, musimy „węzeł krwi“ uważać w „rodzie“ za zjawisko czasowo późniejsze, naodwrót, zdaniem innych, jest ono od początku *conditio sine qua non* — „hord“ i wyłączających się z nich „rodów“. Jestto kwestya, której rzeczywiście dzisiaj definitywnie rozstrzygnąć nie podobna: dlatego zastrzeżenie prof. Balzera, że „ród“ jest związanym ze sobą „wyłącznie lub przeważnie“ węzłem krwi, należy uważać za konieczne, odpowiadające dotychczasowemu stanowi badań w tej kwestyi. Inna rzecz, że w żadnym wypadku nie podobna uważać „rodu“ za „rozrodzenie się rodziny pierwszego osadnika“; pisząc w ten sposób, robi właściwie prof. Balzer tylko koncessyę dla

prof. Piekosińskiego, bo w rozprawie „O następstwie tronu w Polsce“ uważa „rodzinę“ słusznie za późniejszą ewolucyjnie formacyę społeczną od „rodu“.

Na stronie 31. czytamy: „Rycerstwo polskie należy wyprowadzić z tego samego źródła, co i ludność wieśniaczą, skąd wniosek, że widoczne w późniejszem prawie tegoż rycerstwa zabytki pierwotnej organizacyi majątkowych wspólnot rodowych mogą też służyć za świadectwo istnienia analogicznych urządzeń u pierwotnych zasiedleńców polskich“. Bez kwestyi słusznie! ale analogia ta nie musi (chociaż może) oznaczać odrzucenia całej hypotezy najazdu, albowiem ustroje komunalno-rodowe są wspólną własnością ludów nieupaństwowionych i dlatego mogły, nawet musiały analogicznie znajdować się zarówno wśród najezdców, jak i u podbitych.

Potrąciwszy o teoryę najazdu, pozwolę sobie zaznaczyć, że można nawet teoryę tę przyjąć całkowicie, lub częściowo—bez potrzeby równoczesnego rozstosowania się z taką genezą ludności wieśniaczej w Polsce, jaką kreśli nam prof. Balzer. Ponieważ jednak autor tylko z ogólnego stanowiska oświadcza się stanowczo przeciw najazdowi, to też i ja stanę na podobnem stanowisku. Z góry zaznaczam, jak to zresztą uczyniłem już dawniej w ocenie pracy prof. Piekosińskiego „o rycerstwie“, że nie uważam wcale najazdu za konieczne i jedyne wyjaśnienie genezy upaństwowienia rodów, względnie związków rodowych (opoli — plemion) polskich; nie mniej jednak sądzę, że nie mamy dotychczas pozytywnych dowodów, obalających hypotezę najazdu b e z w a r u n k o w o. Przeciwnie prof. Piekosiński wykazał jasno: 1mo wpływ run na tworzenie się herbów szlachty polskiej, powtóre wiemy, że jeszcze Bolesław Chrobry „z chęcią“ przyjmował i osadzał po grodach obce rycerstwo, a wreszcie nie da się, mojem zdaniem, zaprzeczyć, że przejście ziemi *en masse* w posiadanie poszczególnych „rodów“ szlacheckich nastąpiło przez nadania książęce, których wielka część przypada dopiero na czasy Bolesława Krzywoustego. Tak samo, jak prof. Balzer uważa potwierdzanie alienacyi ziemi przez krewniaków za wyraźny ślad wspólnot rodowych, widzę w zatwierdzaniu alienacyi dóbr rycerskich i kościelnych przez księcia nie mniej wyraźny przeżytek społeczno-prawny posiadania ongiś całej (z małymi chyba wyjątkami) ziemi przez „ród“ książęcy Piastów; grody zaś konsekwentnie do tego uważano nie tylko za strażnice wojenne, ale i za obwarowane magazyny gospodarcze, z których część nagromadzonych płodów rolniczych (i usług chłopskich „narokowych“) była przeznaczoną dla osadzonych po grodach „rodów“ rycerskich; reszta zaś stanowiła czysty niejako dochód dworu (t. j. rodu) książęcego. Utwierdza mię w tem przekonaniu między innemi, także — fakt znany

zresztą w prawie polskiem średniowiecznem, że nadając ziemię szlachcicowi, uwalniał książę chłopów od angaryów prawa polskiego zupełnie lub częściowo, co wskazuje na to, że przedtem (t.j. od chwili upaństwowienia) angarya te były wyłączną własnością księcia, t. j., że dostawy i usługi gospodarcze, zwane angaryami, należały się tylko księciu, za pośrednictwem jego wojennych zarządców (i gospodarzów) grodowych, kasztelanów. Podobne przyczyny gospodarcze, jakie, (co prof. Balzer dokładnie objaśnia), wpłynęły na zindywidualizowanie się wspólnot rodowych, spowodowały, sądzę także, zindywidualizowanie się własności „rodu" książącego i to bezpośrednio w formie podziałów dynastycznych i pośrednio, jako masowe przypuszczenie do własności ziemi „rodów" szlacheckich. Że zaś podziały dynastyczne, mimo kilkakrotnych prób, ustaliły się dopiero po śmierci Krzywoustego, otóż sądzę, że wówczas także przybrało władanie ziemią przez szlachtę charakter ogólny, chociaż nie wątpię, że przedtem mogło istnieć w szczupłym zakresie w najbardziej wybitnych „rodach" rycerskich i od zaprowadzenia chrześcijaństwa, może także dla biskupów i klasztorów. Sądzę nie mniej, że zapatrywanie prof. Piekosińskiego o odstępowaniu tylko ograniczonej liczby chłopów książęcych uwłaszczonej szlachcie było do końca XII. w. regułą. Najjaśniej poucza nas o tem, oczyszczony z wtrętów przez dra Papée go, dokument Idziego, gdzie wyszczególnieni są odstąpieni przez księcia klasztorowi—chłopi zawodowo i imiennie, czego w późniejszych dyplomach nie spotykamy dlatego, że ustaliła się nowa forma odstępowania chłopów przez uwalnianie ich na korzyść obdarowanego rycerza (lub księdza) od części lub całości angaryów „grodowych". Taki stan rzeczy przemawiałby za hypotezą najazdu... ale i to nie koniecznie, bo także, jak prof. Balzer przypuszcza, „wyodrębnienie się z pierwotnej ludności osobnego stanu rycerskiego" n a p o d s t a w i e, d o d a m, n a j a z d ó w m i ę d z y p l e m i e n n y c h, a więc podobnie jak w Czechach, mogło spowodować taki sam skutek dla pierwotnej „państwowej" organizacyi społecznej-polskiej. Inna jednak rzecz, że fakt istnienia motywów runicznych w herbach polskich i znany z Galla napływ rycerstwa obcego do Polski za Chrobrego, każą przypuszczać częściowy „najazd" w formie zaciągów książęcych.

Przyjąwszy za podstawę masowego uwłaszczenia szlachty — nadania książęce, możemy sobie jasno przedstawić, opracowaną (ponownie) przez prof. Balzera kwestyę nazw wsi polskich. Autor stwierdza mianowicie, że wsie patronimiczne (t.j. na *ice* np. Dalechowice) zatrzymywały swą nazwę pierwotną tylko w dobrach książąt i kleru; szlachta natomiast zmieniała je początkowo na wsie o nazwach, powiem, rodzinnych szlacheckich — na *ów, owa, owo, in, yn, ina, yna,* (np. Szymonów, Prędocin i i.). Sądzę, że tak, ale dlatego, że początkowo, jak widzimy w dokumencie Idziego,

forma nadawcza obejmowała ziemię wraz z przydzielonymi obdarowanemu chłopami; przeciwnie później, kiedy forma ta zmieniła się na nadawanie ziemi wraz z chłopami, uwolnionymi od angaryów, wsie szlacheckie także, podobnie jak książęce i klasztorne, zachowywały częściej nadal swe dawne nazwy „rodowo" chłopskie t. j. patronimiczne lub najpierwotniejsze jak: Sobki, Ćwiki, Czajki i t. p. Nazwałem te wsie „najpierwotniejszemi", a to na zasadzie porównawczo-etnologicznych analogii, wykazujących, że rozrodzone „rody" o nazwach przeważnie zwierzęcych lub branych w ogole z motywów przyrodniczych, rozdzielały się w miarę względnego przeludnienia i tworzyły nowe osady, w Polsce o nazwach patronimicznych. Że zaś wśród „rodów" szlacheckich polskich nazwy takie, jak: Białokozy, Koziegłowy, i t. p. przeszły także na „rody" szlacheckie; otóż ten fakt, sądzę, najwymowniej względnie stwierdza, że „najazdu" w ścisłem tego słowa znaczeniu nie można uważać za początek wyłonienia się państwa polskiego. Inna rzecz, że wyłonienie to bez przyjęcia najazdów międzyplemiennnych, w których wreszcie władzę „państwową" osiągnęli wojownicy plemienia Polan pod wojewodami z „rodu" Piastów— wyjaśnić się zdaniem mojem nie da, bo o ile dotychczas etnologia porównawcza stwierdza, to „państwo" nie powstaje przez dobrowolny związek plemion; przeciwnie, taki związek dobrowolny doprowadza tylko do t. zw. „federacyi plemiennej", względnie federacya taka nie wytwarza się, lecz natomiast od razu łącza się plemiona w państwa pod działaniem siły zaborczej obcej lub swojskiej. Na tem kończę moje „przyczynki" krytyczne do rozprawy prof. Balzera, i jeśli poza tem wolno mi wyrazić ogólny pogląd „krytyczny" na nią, to sądzę, że uczynię najlepiej, jeśli wyrażę przekonanie wielkiej korzyści naukowej, że sprawa genezy społeczeństwa i państwa polskiego weszła wreszcie na tę drogę i, że w nauce polskiej zapełnia się luka, powstała po śmierci prof. Darguna.

Dr. K. J. Gorzycki.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

TOPOGRAFIA W „PANU TADEUSZU".

Nie mamy droższej książki nad *Pana Tadeusza*. Jest ona tak rdzennie polska, że gdyby wszelkie pamiątki narodowego życia zniszczały, a ocalał *Pan Tadeusz*, tobyśmy mieli kanon zwyczajów, obyczajów, cnót i zalet, zatrudnień i zabaw naszych przodków. Godzi się przeto poznać to przedziwne dzieło ducha polskiego. Jakże smutną jest rzeczą, iż pomimo kilku cennych książek, opracowaniu tego dzieła poświęconych, ogół nie zna go dokładnie. Jakże smutną jest rzeczą, że nawet badacze, specyalnie piszący o poemacie, popełniają niejednokrotnie usterki, świadczące o tem, że się nie wczytali w księgę i nie zgłębili wszystkich jej tajemnic i kryjówek. Podczas gdy Niemcy studyują każdy wierszyk Goethego z drobiazgową skrzętnością, podczas gdy Anglicy obliczyli wszystkie wyrazy w języku swego Szekspira, my — do szczegółowego rozpoznania *Pana Tadeusza* zaledwieśmy przystąpili. Ostatnimi czasy p. Łapczyński Kazimierz zebrał nazwy botaniczne w *Panu Tadeuszu*, p. Tołwiński Gabryel rozpatrzył uwagi astronomiczne w epopei naszej; niniejszy przyczynek usiłuje oświetlić jedną stronę narodowego pomnika, jakim jest to dzieło Mickiewicza.

I.

„Uważ — pisał Mickiewicz w 1830 r. do Ignacego Domejki — że kiedy marzę o Litwie, myślę tylko w szczególności o kilku miejscach, o kilku osobach, — i dla tych nigdy serca nie zmienię; resztę kocham tylko miłością chrześciańską i cywilną, jak kraj ojczysty" [1]. „W Paryżu i w Londynie źle nam — skarżył się w kilka lat potem — a im dalej od granic powiatów nowogródzkiego i lidzkiego — tem gorzej" [2]. A w czasie tworzenia poematu nieraz wy-

[1]) Kor. 1880, t. I. 60.
[2]) Kor. t. s. 205.

rażal, jak czuł się szczęśliwy, gdy uciekał myślą w swe strony rodzinne. „W mojem nowem dziełku — donosi bratu swemu — scena toczy się w Litwie, znajdziesz opisy naszego życia domowego, polowań, koncepty palestranckie etc. Pisanie tych rzeczy bawiło mnie niezmiernie, przenosząc mnie w nasze miłe strony rodzinne“ [1]). Tak też i we wstępie swym do *Tadeusza* wspomina rzewnie o „kraju lat dziecinnych“, o „wiekach dzieciństwa“, o „domowych zagrodach“ ... Czy kreśląc *Pana Tadeusza* rozpostarł akcyę w powiecie nowogrodzkim? Nie masz wątpliwości, że tak — i wszyscy, którzy krytycznie epopeję oceniali, nie inaczej utrzymują, choć byliby może w kłopocie, gdyby im kazano rzecz udowodnić — mapą. Skoro już poeta podpisał pod *Panem Tadeuszem* „wielkie *finis*“, odbywał imieniny i chrzciny nowego dziecięcia. Tak nazwał niezbędne poprawki w poemacie. W pierwotnym tekscie stały imiona własne, rodowe osób i przeróżnych miejscowości na Litwie, które należało koniecznie przechrzcić, to jest zastąpić wymyślonemi. „Oczywiście — pisze Zaleski — na pierwszem zaraz posiedzeniu nawymyślaliśmy bez liku dziwnych imionisk, które Adam rozgatunkowywał i przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniej mu w tej rzeczy służył Domejko, który jako Litwin i spółpowietnik *Pana Tadeusza* doskonale znał ojczyste strony“ [2]). Może też po części dla Domejki i gawęd z nim przeniósł się poeta, poczynając *Pana Tadeusza*, do jego mieszkania na Carrefour de l'Observatoire pod Luxemburgiem. Domejko bowiem należał do miłych poecie osób: urodził się w powiecie nowogrodzkim, wiódł w nim swego czasu ruchliwe życie towarzyskie, znal powiat doskonale, przyjaźnił się z Wereszczakami, mógł zatem niejedną rzecz i niejedną osobę przypomnieć [3]). A co się tyczy owych „bez liku dziwnych imionisk“, — rzecz godna uwagi, że ich znów tak bez liku nie było. Pierwotne nazwisko Żegoty, nadające tytuł całemu poematowi, zostało zmienione na Soplica. Znajdzie się zaledwie ślad jego w drugiej księdze (w. 795). Ale imiona i nazwiska kilku osób zgoła usunięto, nie zastępując ich nowemi. Nie mają nazwisk ani Telimena [4]), ani Podkomorzy, ani Asesor, ani Jankiel, nie mają

---

[1]) Kor. t. s. 144.

[2]) List J. B. Zaleskiego do Wł. Mickiewicza. Koresp. t. II. str. XX. dod.

[3]) Ur. się w Niedźwiadce, a po ukończeniu studyów wileńskich mieszkał w Zapolu w Zyburtowszczyźnie, pow. nowogr. Ob. Dimmel Mar. Ign. Domejko, zarys biogr.-kryt. Bibl. Warsz. 1888 t. II. str. 177.

[4]) Telimena jest bohaterką elegii Kropińskiego, p. t. Emrod Polihymnia, t. II. Lwów 1827, str. 5—8.

imion ani Stolnik, ani Sędzia, ani Wojski, a Hrabiego znamy, jako ostatniego z Horeszków, lubo zapewne o innem nazwisku[1]). Pozostały tedy imioniska szlachty „okolicznej" — i tu wyobraźnia ojców chrzestnych pracowała dość zabiegliwie. Nas jednak zajmują głównie miejscowości i przyznać trzeba, że ślad pierwotnego tekstu zatarto misternie, bo niema w poemacie *ani jednego* miejsca, któreby wprost wskazywało, że akcya toczy się w powiecie nowogrodzkim. Natomiast są trzy uboczne wskazówki, jak gdyby przeoczenia w czasie chrzcin — i te oznaczają mniej więcej położenie geograficzne Soplicowa. Jedną taką wzmiankę czytamy w ks. V. (w. 332):

„Cóż o tem będą gadać w *Oszmianie* i *Lidzie*,
Które od wieków walczą z *tutejszym powiatem*
O pierwszeństwo w strzelectwie?"

Oszmiana i Lida — są powiatowe miasta w sąsiedztwie z nowogrodzkim powiatem. W księdze VIII. (w. 216) opowiada Wojski o Tadeuszu Rejtanie,

„Który był potem *naszym* nowogrodzkim posłem",

a wreszcie w ks. XI. (w. 79—82) pisze Mickiewicz:

„Soplicowo leżało tuż przy wielkiej drodze,
Którą od strony Niemna ciągnęli dwaj wodze:
Nasz książę Józef i król westfalski Hieronim".

Ale obok powyższych są inne wskazówki, dające niejaką możność ukazania Soplicowa na mapie. W rozmaitych miejscach epopei wymienia poeta miejscowości: Lachowicze[2]), Niehrymów[3]), Puce-

[1]) Bardzo niejasno przedstawia się w „Panu Tadeuszu" progenitura Hrabiego. Gerwazy mówi (II. ks. 258):

„W panu krew Horeszków płynie,
Jesteś *krewnym Stolnika*, po matce Łowczynie,
Która się rodzi z drugiej córki kasztelana,
Który był, jak wiadomo, *wujem* mego pana".

Ale Telimena mogła także znać parantelę Hrabiego; tymczasem mówi ona (V. ks. 192), że Hrabia jest *krewnym wojewody*, ojca Zosi. Czyżby tedy był spokrewniony i z rodziną Stolnika i z rodziną Wojewody? W każdym zaś, a osobliwie w drugim wypadku musiał nosić inne nazwisko, lubo mieszkał w Horeszkowie.

[2]) Ks. I. 789.

[3]) IV. w. 459—468.

wicze [1]), Kuszelew [2]), Zubków [3]), Korelicze [4]), Mir [5]), Jatrę [6]), Zdzięcioł [7]), Horbatowicze [8]), Horeszkowo [9]). Dobrzyn, Rzezików, Cietycze, Rąbanki [10]). Te ostatnie, od Horeszkowa począwszy, podobnie jak Soplicowo — zmyślone, ale wszystkie inne znajdują się na mapie powiatu nowogrodzkiego — tylko, rzecz prosta, nie w takiej odległości wzajemnej, jakiej możnaby się domyślać z poematu. Na wschód od powiatowego miasteczka leżą Niegrymowa i Pucewicze; Zubków, Jatra i Lachowicze na południe; Horbatowicze, Tuhanowicze i Podhajne obok siebie na południowym wschodzie, Korelicze i Mir na wschodzie. Może byłoby interesującą rzeczą wiedzieć, że w grupie wiosek: Horbatowicze [11]), Tuhanowicze i Podhajne znajduje się też „Saplica", a niedaleko poniżej Jatry wioska Mickiewicza, ale pamiętać też nie wadzi, że ekonom, zapraszając ks. Robaka, aby po drodze do Nowogródka wstąpił do Niehrymowa, wyraźnie powiada; „do Niehrymowa ksiądz n a n o c l e g zdąży". Kwestarz mógł być zapewne i w Pucewiczach i Zubkowie, ale z Saplicy nie jechałby do Nowogródka na Niehrymów, ponieważ jedna wieś leży na południowy-wschód, a druga na zachód od powiatowego miasteczka. Stało się tedy przy owym „chrzcie i imieninach" tak jak mawiał jowialny w swych przysłowiach Ryków: „Zapłataj dobrze węzeł — końce wsadź do wody". Węzeł spłatano, końce wsadzono do wody i nie wiemy, w którym punkcie powiatu miały być Soplicowo i Dobrzyn. Wiemy tyle, że musiały one być w powiecie nowogrodzkim.

Co więcej — o ile z całą stanowczością utrzymywać można, że Mickiewicz opisów miejscowości nie zmyślał, lecz je przypominał, o tyle z drugiej strony wydaje mi się rzeczą niezawodną, że takiego Soplicowa, jakie znamy z *Pana Tadeusza*, niema zgoła. Fredro

---

[1]) Ks. IV. w. 459—468.
[2]) IV. 2.
[3]) IV. w. 459—468.
[4]) V. 898.
[5]) VIII. 221—223.
[6]) VIII. 221—223.
[7]) VIII. 221—223.
[8]) II. 336.
[9]) V. 905.
[10]) Wszystko V. 861.
[11]) Ten kąt powiatu mógł być i dlatego szczególnie ulubionym poecie, że Horbatowicze były niegdyś w arendzie a potem prawem zastawnem trzymane przez Maryannę Mickiewiczową, żonę Jana, pradziada poety. (Wład. Mickiewicz: Żywot, t. I. str. 5).

o swem tworzeniu powiedział raz: „Śmieszności chwytają się umysłu uważającego, jak się chwyta przechodnia pajęczyna na polu rozpostarta, — i możeż on potem wiedzieć, skąd którą nitkę zaczepił: z róży czy pokrzywy“. Jeżeli tę bardzo słuszną zasadę przystosujemy w ogóle do gromadzenia materyału palnego w mózgach poetów i pisarzy, to o Soplicowie wypadnie powiedzieć: jest w niem nieco z Tuhanowicz, nieco z Zaosia, nieco z Hnilicy, nieco zapewne i z poznańskich wsi, które później poznał[1]): Konarzewa, Horyni, Łukowa.

Tylko może jedna jakaś z tych miejscowości silniej wyryła się na wyobraźni poetycznej, dając opisowi Soplicowa najwięcej szczegółów.

II.

Stwierdziwszy położenie Soplicowa w powiecie nowogrodzkim, gubernii grodzieńskiej, należy dodać, że była to majętność rozległa, stanowiąca klucz z kilku wiosek złożony. Posiadamy w poemacie dowody niepowszedniej zamożności Sędziego: rozkazy on wydaje „ekonomom, wójtom i gumiennym, Pisarzom, ochmistrzyni, strzelcom i stajennym“ (I. 846—7), a Tadeusz mówi o „znacznej części wiosek“, które Soplicom dała Targowica. Wieczorami do domu wraca trzoda owiec, stado cielic tyrolskich, rżące konie, utrzymują się na „folwarkach“ psiarnie, służby bywa w bród mimo roboczego czasu, Zosię n. p. ubierają pokojowa i służąca dziewka, a wodę do umycia podają jej w srebrnem dużem naczyniu, w kuchni zaś gospodaruje ochmistrzyni i kucharz z kuchcikami (VI. 66)[2]). Cóż dopiero mówić o wspaniałych przyjęciach, obiadach i wieczerzach, przy których dolewano węgrzyna, małagi i szampańskiego. Dom to szlachecki wprawdzie, ale słynący w okolicy ze swej zamożności, skoro i Hra-

---

[1]) Mówię to dlatego, gdyż się spotyka niekiedy (Ob. n. p. Kraj r. 1897 nr. 51 str. 515) twierdzenia: ta lub ta miejscowość, ten lub ów dwór służył Mickiewiczowi za model do opisu Soplicowa. Może w tem być nieco racyi, ale nie bywa całej; że n. p. dwór tuhanowiecki otoczony topolami i lipami, jak soplicowski, to jeszcze nie dowodzi, aby wszystkie jego szczegóły odpowiadały obrazowi dworu soplicowskiego.

[2]) Zosia była sama ubogą (ks. VI. 109, 154) a i Telimena również (V. 11), aczkolwiek kiedyindziej mówi Tadeuszowi, że jest bogatą (II. 555).

bia — bogaty pan [1]) — i Podkomorzy — również bogacz [2]) — są tam na stopie sąsiedzkiej zażyłości goszczeni [3]).

Soplicowo tedy uważać należy za środkowy punkt dość rozległych dóbr, które sąsiadowały w okół z posiadłościami Podkomorzego [4]), Hrabiego [5]) i szlachty dobrzyńskiej [6]). Gerwazy wyraźnie do Dobrzyńskich mówi, że Soplica „kopcami (swych dóbr) tyka waszych granic“, a z Dobrzyna do Soplicowa wcale blisko nie jest, skoro Hrabia, jadąc stamtąd, „biegł przed resztą jazdy przynajmniej o milę“ (VIII. 692); to utwierdza nas w przekonaniu, że włość Sędziego duża, a samo Soplicowo — tylko częścią całości. My zresztą znamy dwór, a nie wieś. Spotykamy wzmianki o polu wieśniaczem, o zagonie chłopskiej niezżętej jarzyny (II. 535), nawet o „mnóstwie sznurów tejże (II. 574), o wieśniakach pracujących czy to z kosą, czy sierpem, widzimy Sędziego, ugaszczającego gromadę na zamkowym dziedzińcu, i Zosię, bawiącą się z wiejskiemi dziećmi, co nawet powoduje pytanie Hrabiego, czy „mieszka blizko ogrodu, czy na wsi?“ (III. 148). Jednakże już z tego pytania moglibyśmy wnosić, że wieś nie leży tuż obok dworu. Co innego Soplicowo — wieś, czyli „okolica“, jak pospolicie nazywano na Litwie osady przez drobną szlachtę zamieszkałe, a co innego Soplicowo — dwór. Cała „okolica“ gromadzi się w kaplicy w 1812 r., gdyż w Soplicowie — wsi mają być na nabożeństwie dowódcy polscy; ale Sędzia po mszy św. wzywa wszystkich do Soplicowa — dworu na biesiadę [7]). Dwór jest tak położony w stosunku do wsi, że kiedy wtorkowa nawałnica zalała drogi, zerwała na rzece mosty, wówczas stał on się niedostępną fortecą — i wieść o walce z Moskalami nie mogła się zeń rozejść (X. 90); a do wsi jest nawet dość daleko, skoro Sędzia w sobotę poleca setnikowi biedz na wieś „konno“, aby zwołać nazajutrz „na brzask“ obławę. Wszakże pora niespóźniona, godzina druga z południa, czasu dość — dlaczegoż „konno“? [8]) Gdyby wieś była blizko, tobyśmy bodaj raz spotkali się z chatą wiejską, nie fik-

---

[1]) II. 142.

[2]) VIII. 378.

[3]) Hrabia w Soplicowie „dosyć często bywał“ (II. 511).

[4]) V. 536.

[5]) I. 278. II. 357.

[6]) VII. 418. Swoją drogą Podkomorzy jest sąsiadem Hrabiego także (V. 570), a Hrabia podobnież sąsiadem szlachty dobrzyńskiej (VII. 470).

[7]) XI. 186 i XI. 295.

[8]) III. 744 w porównaniu z III. 688.

cyjną, jak w owem porównaniu gęstej mgły do słomianej strzechy litewskiej chaty, ale z rzeczywistą soplicowską. Ze wszystkiego wynika, że dwór leżał w znacznem oddaleniu od osady wieśniaczej.

Jeżeli za punkt obserwacyjny przyjmiemy główny gościniec, ową „wielką drogę“, którą ku Nowogródkowi szły wojska napoleońskie, to najdalej od dworu spotkamy się z puszczą głęboką, która

„jako oko sięga
Czerniła się na całym brzegu widnokręga“ (IV. 478).

Jądro tej nieprzeniknionej puszczy stanowił matecznik — okolica żyzna i piękna, ale zgoła niedostępna, gdyż ochraniały ją mgły, unoszące się z trzęskich oparzelisk, jeziorka, z których woda „zionie woń plugawą“, gniazda os, szerszeniów, kłęby wężowisk, trzęsawice, tysiące strumieni, zwały pniów i kłód, podszyte knieje i bory; stamtąd wyszedł niedźwiedź, pragnący przekraść się w zaniemeńską puszczę. Wpadł on w las dostępny i tu śmierć znalazł. Dna tej puszczy oczywiście nie znamy; ale wiemy, że brzeg był nieco przetrzebiony i miejsca, gdzie się odbyła batalia z niedźwiedziem, przezierały świetlistemi dolinkami [1]). Nieopodal od lasu stały przy kaplicy dwie karczmy — po dwóch stronach drogi. Była to oczywiście „kaplica leśna“, zatem nie zwykłe miejsce nabożeństw „okolicy“ [2]). Karczma jedna była nowa — i tę postawił „na złość“ zamkowi Sędzia; druga stara, z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia, należąca do dziedzica zamku, a zatem, jak się zdaje, do Hrabiego. Obie „od lat wielu“ dzierżawił Jankiel, który mieszkał w „starej“ aczkolwiek sprzyjał więcej Soplicy [3]).

Dążąc gościńcem od wielkiego boru ku dworowi, mijamy grunta dworskie, ale zapewne pośród nich i chłopskie, gdyż kommasacyi dotąd nie przeprowadzono: mijamy owe „ogromne łany ugoru“, widzimy w dali po drugiej stronie Soplicowa na horyzoncie czarną sylwetę puszczy, poniżej „las zamkowy“ (II. 103), błonia, mury

[1]) Edw. Pawłowicz mówi, że najbliższym lasem od Nowogródka ku Zaosiu jest hnilicki z odwiecznych dębów, cienisty, głuchy, gęsto podszyty, pełen trzęsawisk, złomów, topieli. Zapewne ten las miał Mickiewicz na myśli, opisując swoją puszczę. Tygod. illustr. 1883, nr. 14 str. 219. Zaosie i Nowogródek p. Ed. Pawł.

[2]) III. 763. IV. 163.

[3]) Czy Mickiewicz pomieścił na skraju boru obie karczmy ze względu na ową „Wygodę“ po drodze z Zaosia do Tuhanowicz, w której miał się urodzić, trudno orzec. I przy Wygodzie niedaleko leży cmentarz, może więc niegdyś i kaplica była w pobliżu. (Kraj 1897, nr. 51 str. 513).

zamczyska, wreszcie w środku pomiędzy tą z jednej i z drugiej strony ciemną ławą puszczy, a zatem literalnie „w lasach“, jak pogardliwie wyraża się Telimena — Soplicowo.

Leży ono na niewysokim, lecz obszernym pagórku, a granice jego stanowią z jednej strony główny trakt, z drugiej uprawne łany, z trzeciej rzeczka, obrośnięta łozą, obok niej a w każdym razie niezbyt daleko od niej dwa stawy z młynem, następnie łąki, pola... Zapoznamy się niebawem bliżej z całą siedzibą Sędziego; tymczasem idąc tą drogą, jaką szedł Hrabia po swem niefortunnem spotkaniu z Zosią w ogródku dla drobiu, widzimy po lewej stronie ogród dworski, po prawej zaś nieco opodal gaj brzozowy (III. 219). Hrabia pobiegł ku gajowi, my zaś na razie podążymy ku bramie, która „nawściąż otwarta“ zaprasza nas na duży dziedziniec. Przed nami na prawo, służąca za sypialnie dla młodych gości Sędziego, najgłębiej wsunięta stodoła [1]), obok niej trzy stogi użątku, stajnia [2]), gdzie między innymi kasztanek i gniadosz, do których „się palił“ ks. Robak (VI. 204), dalej budowla folwarczna dla służby i mieszkanie Wojskiego [3]), psiarnie [4]), piwnica [5]), studnia; na prost zaś bramy za parkanem, otaczającym dziedziniec — już w sadzie zwiesza się sernica, bliżej ku narożnikowi płotu leży wielki stos schnących belek [6]). Cały dziedziniec porasta gęsta trawa, a na środku buja wysoko kępa pokrzywy, miejsce pożądane na zasadzki dla rycerzy, na kryjówkę dla mniej odważnych [7]). Lewą stronę rozległego dziedzińca zajmuje od drogi podwórze, przytykające ku budynkowi dworskiemu [8]). Tu w podwórzu stoi obora, kurniki, tu służba w dni świąteczne gwarzy sobie na przyzbach, popijając miodek, tu niedyś Zosia poskromiła czubiące się w pyle podwórzowym wróble. Całą resztę lewą zbocza dziedzińcowego zajmuje dom mieszkalny. Niewielki, bielony, na podmurowaniu, z gankiem, okolony topolami i lipami [9]), wsuwał się zacisznie w głąb ogrodów, frontem zwracając się ku dziedzińcowi, jednym bokiem, dla kuchni i służby przeznaczonym, ku podwórzu.

---

[1]) I. 30, 839; II. 45; VIII. 270; IX. 361, 726; X. 45.

[2]) I. 144.

[3]) I. 47, 142, 155; VIII. 715; X. 45. 49.

[4]) II. 52.

[5]) VIII. 792.

[6]) VIII. 753—4.

[7]) IX. 549.

[8]) Co innego dziedziniec a co innego podwórze. O tem ostatniem mówi poeta w ks. VIII. 635 i XI. 362.

[9]) IX. 530.

Ten bok miał zapewne własne wyjście: jedno okno kuchni wychodziło też na ogród. Prócz tego znajdowało się wejście od ganku do izb mieszkalnych gospodarza. Ile było izb? Rozkładu domu nie znamy dobrze. Jednakże domyślamy się, że długą sień środkową, która służyła za sypialnię Protazemu (I. 868), dzieliły na dwoje sieni drzwi, a z tych dwojga sieni szły drzwi do pokojów, do izb gościnnych, alkowy i pokoiku Zosi, do pokoju Sędziego, może nawet do komnat dla gości [1]).

Poeta opisał z grubsza dwie izby. W pierwszej ściany okryte obiciem, sprzęty już nienowe, na ścianach portrety narodowych bohaterów, u wnijścia do alkowy w drewnianej szafie chroni się zegar z kurantem, wygrywającym mazurek Dąbrowskiego. Do tej izby przylega druga gościnna, dostępna dla wszystkich; o niej jednak wiemy tyle, że stał tam „mały stolik" (II. 522), przy którym Sędzia w sobotę grał z Bernardynem w maryasza, panna Wojska, „włożywszy sine okulary", zabawiała Podkomorzynę kabałą, a starszyzna, naokoło siedząc, gwarzyła. Jeden z tych pokojów nazywano salą lub salonem (V. 113, 195). Z Sędziego pokoju szły drzwi w głąb do alkowy, a za nią był zapewne pokoik Zosi, gdyż alkowę zamieszkiwała Telimena (V. 43). Pierwsze dwie izby zajmują goście i zapełniają je rozgwarem sporów i rozmów. Alkowa służy Telimenie, ale niepewną jest rzeczą, czy także służy i Zosi, gdyż nie dałaby się pojąć nocna wycieczka Tadeusza z kluczem, a zresztą kryjówka Zosi była chyba głębiej w dom wsunięta, skoro Zosia w niedzielę skarży się, że „dawno nie widziała gości" (V. 148). Tadeusz, zaspokoiwszy swą radość pierwszymi pokojami, biegał po całym domu i szukał tej komnaty, w której mieszkał niegdyś. Znalazł ją:

---

[1]) V. 197. Muszę uzasadnić pewną dowolność. Ściśle biorąc, wiemy o dwóch pokojach — pierwszym i kobiecym. Wiemy, że dom był nieduży, że Wojski miał mieszkanie oddzielne, ale wiemy też, że starszyzna (Podkomorzy, Podkomorzyna, Robak, Sedzia, Wojszczanka), nawet Tadeusz od soboty (III. 790) mieli mieszkania w budynku, wiemy też, że były sieni, nie sień (VIII. 272), że goście niekiedy chodzili po wszystkich, a właściwie głównie dwóch izbach (II. 521, 551, 657). Wątpić się godzi, czy kobiece pokoje były dostępne. Otóż w tej trudności ścisłego oznaczenia pokojów wziąłem do pomocy rozkład domu w Zaosiu, który jako typowy i tak dobrze znany i umiłowany, pewnie utkwił w pamięci poety. W tym domu wchodziło się do sieni: drzwi na prawo do pokoju o dwóch oknach od frontu, stąd do gościnnego; drugie drzwi do sypialni, poza sypialnią pokoik, za nim apteczka. Na lewo do czeladnej komory. (Tyg. illustr. 1883, nr. 14 str. 219. Ed. Pawłowicz: Zaosie i Nowogródek).

służyła za mieszkanie kobiece. Tu stał fortepian, na nim nuty i książki, tu panował ów miły nieład, wisiała owa sukienka na poręczy krzesła, stały owe donice z „pachnącemi ziołki", a z okienka, nizko położonego, chyliła się deska ku ogródkowi [1]). Ogródek to był mały, stanowiący brzeg sadu, niegdyś zarosły pokrzywą. Scieżki usypane piaskiem, grządki pełne bukietów trawy angielskiej i mięty, ozdobione wiązanym w cyfrę płotkiem. Tuż stało blaszane naczynie z wodą do polewania, na ścieżynie widać ślad bosej nóżki, a drzwiczki, wiodące ku sadowi, kołyszą się, świeżo trącone. Za tym ogródkiem, słonecznym, wesołym i jasnym — sad.

Obszerny [2]), oparkaniony, dotykał dwoma bokami drogi [3]). Pełen był drzew owocowych, rzędami usadzonych, pełen jarzyn, nader umiejętnie rozgatunkowanych. Kapusta, marchew, bób, kukurudza, harbuzy, buraki, na przykopach miedzy konopie, dalej mak, pośród niego słoneczniki, a u wybrzeży ogrodowych, najdalej, pod płotami, na wypukłych ku słońcu wazkich zagonkach okryły szczelnie i gesto bezdrzewne grzędy ogórki. Tu i owdzie za ogórkami szeleściły krzaki suchego agrestu, rosły trawy, koński szczaw, łopuchy, a za niemi dopiero parkan [4]). Zosia chętnie biegała aż do kończyn ogrodu, aby tam z parkanu przeglądac okolicę aż do boru, albo też w koszyk zbierać ogórki. Gdy ją spłoszył powtórnie Hrabia, wówczas przebiegła całą szerokość ogrodu i skryła się w trzecim ogródku [5]). Ta część sadu miała odmienny charakter: tu i owdzie wiśnie, śród nich pszenica, kukurudza, bób, jęczmień, proso, groszek, nawet krzewiny i kwiaty: angielska trawa, szczyr koralowy, ślaz, a pomiędzy tem wszystkiem wiejskie dzieci, drób rozliczny i królewna tego raju — Zosia.

Niezbyt daleko od tego ogródka, oddzielona od dworu konopiami, pod parkanem stała wielka, stara sernica, budowana z belek

---

[1]) Ten szczegół wzięty z dworu w Tuhanowiczach z okna mieszkania Maryli Wereszczakówny: wychodzi ono na ogród i jest dość nizkie tak, że pod niem deska mogła być oparta o ścianę komnaty, a po niej Maryla, jak Zosia przechodziła z pokoju do ogrodu. (Kraj 1897 nr. 51. Kraszewski Bogusław: Z ziemi nowogrodzkiej, str. 515).

[2]) II. 404. III. 145. Od ogródka dla drobiu dom „o tysiąc kroków".

[3]) II. 397—401. Koń Hrabiego od Zamku pędził do dworu, minął dworską bramę, ogród, płoty i zawracał, aby się złączyć z nadjeżdżającymi w dali od boru myśliwymi; zawracając, Hrabia obejrzał się ku dworowi i zobaczył — sad. Nadto III. 138. Drogą trzeba do dworu „w koło krażyć".

[4]) III. 15.

[5]) III. 18.

na krzyż wiązanych, półczwarta sążnia szerokości mająca u góry, a unoszona przez jeden wielki słup, podparty dwiema mniejszemi belkami.

Poza sadem a zapewne i poza parkanem, w którym były „otwory" (II. 13), ciągnęły się chmiele, dalej płynęła rzeka o wybrzeżach bagnistych i porosłych łoziną [1]), a w kierunku ku drodze rozłożyły się łąki, przecięte dwoma strugami i wiodące do dwóch stawów, błyszczących pośród łąk — w dole [2]). Prawy staw miał wody czyste, połyskał się piaskiem, drugi ciemniejszy toń miał mętną, błotnistą, a brzegi zarosłe łoziną i wierzbami [3]). Pośród stawów w rowie młyn wodny, mchem obrosły, klekotał starymi zębami kół swych, a od stawów strumień wybiegał znów dalej, rozkręcał się na równinie, toczył się ciszej, aż chował się w olszynach w oddali. Od olszyn wiodła droga z Dobrzyna przez most na rzece (VIII. 654), a także koło stawów, gdyż tu spotkał się Hrabia, jadący z Dobrzyna, z Tadeuszem, biegnącym ode dworu (VIII. 630).

Opuśćmy teraz stawy, przejdźmy w poprzek główną drogę i podążmy ku gajowi brzozowemu na prawo od drogi w kierunku dworu. Był to zapewne ten sam gaj brzozowy, który na oddalonym widzu czynił wrażenie, jakby obejmował dwór soplicowski, a to spowodowało poetę, że umieścił dwór „we brzozowym gaju". Słowem, rósł on w pobliżu Soplicowa — i szczycił się obfitością grzybów. Tu na pochyło-wyniosłym ocienionym wzgórku szarzał w pośrodku kamień, a z pod niego „szumiał, tryskał" i wraz krył się między „gęste i wysokie zioła" strumień [4]). U blizkiej brzeziny rozłożyło się wielkie mrowisko [5]). Miejsce to nosiło nazwę Świątyni dumania i było ulubionym kącikiem Telimeny, która je „często" odwiedzała [6])

[1]) IX. 474. VIII. 754—762. Protazy, umykając przed „scyzorykiem" Gerwazego, wskoczył na schnące belki, stąd w kapustę, dalej w konopie, z nich w chmiele, skąd wołał: „protestuję", a miał łozę i bagniska „za sobą". Wołał oczywiście zwrócony twarzą do dziedzińca, to też owa łoza i bagniska były w tej chwili za nim, ale chmiel dzielił za ogrodem dwór od rzeki.

[2]) VIII. 559.

[3]) VIII. 40—50 i 589—595.

[4]) III. 296—300.

[5]) V. 270.

[6]) Bardzo być może, że za model Świątyni dumania służyła poecie altana Maryli w Tuhanowiczach. Miała ona także kamienną ławę i składała się z gęściej usadzonych i cienistych drzew. Ob. Tyg. illustr. 1872, nr. 248 str. 152. Edw. Chłopicki: Brzoza Mickiewicza i altana Maryli. Może też i ten strumień leśny miał swój pierwowzór w rzeczce Niehrymowskiej, malowniczo płynącej w lesie. (Kraj 1897, nr. 51 str. 516).

(III. 310). Aby wyszedłszy stąd dostać się do dworu, trzeba było iść w prawo pod ogród i przez ogród ku tyłom domu, bądź w lewo ku wielkiej drodze, a tędy do bramy — ku gankowi [1]). Tak też wracał Tadeusz i Telimena, nim się w niedzielę zeszli na wieczerzy w zamczysku.

O dwa tysiące kroków przed domem, ale nie w kierunku ogrodów i rzeczki, lecz drogą ku Horeszkowu z boku przy drodze, pod lasem [2]) wznosił się dwupiętrowy zamek z wieżą [3]) i krużgankiem na drugiem piętrze, frontem zwrócony na wschód [4]). Na wielkim obszarze zarosłego dziedzińca zamkowego (XII. 827) gościł Sędzia włościan podczas zaręczyn Tadeusza, dokonała się myśl uwłaszczenia chłopów, rozbrzmiewał wspaniały koncert Jankiela i sunął się polonez, prowadzony po mistrzowsku może przez ostatniego, co tak umiał wodzić poloneza (XII. 477, 612). Tu spotykamy też lamus i pod sienią piwnice [5]). Naprzeciw krużganku była brama [6]).

Zamek to „okazały budową, poważny ogromem". Wedle Hrabiego gotyckiej architektury, a choć Sędzia z dokumentów przekonywał, że architekt pochodził z Wilna i nie był „Gotem", to jednak Hrabia znał się na sztuce i stylach nie gorzej od Sędziego — i słowu znawcy w tym razie możemy zawierzyć. Zresztą straciwszy pana, pozostało zamczysko w wielkiem zaniedbaniu; obecnie podobniejsze ono do zwalisk, pamiętających dawną świetność i wielkość. Dach z blachy (II. 120), szyby wytłuczone (I. 264, II. 121), ściany popękane (I. 262), liczne szczerby i rozpadliny (II. 124), nad tem wszystkiem wyniosła wieża — razem tworzą zwłaszcza o wschodzie słońca malowniczy widok. Wewnątrz u wstępu spotykamy wielką jak refektarz, jeszcze dobrze zachowaną sień [7]). O ile we dworze żadna izba nie była tak obszerną, aby mogła pomieścić soplicowskich gości, tu miejsca dużo — tak, że i palestra i goście proszeni z łatwością się mieszczą. Sień ta brukowana (II. 221), sklepienie wypukłe, zdobne herbem „Półkozic", opierało się na filarach, na których wisiały portrety, zapewne idące chronologicznym porządkiem, skoro portret Stolnika, ostatniego z Horeszków, wisiał w kącie [8]).

---

1) V. 292—3.
2) II. 102, 113, 143. I. 253.
3) II. 123, 298. V. 799. II. 119.
4) IX. 745—4.
5) II. 239. I. 265. II. 224.
6) II. 248, 295, 322, 389. IX. 872.
7) I. 262—4, 290—299.
8) V. 555, 585, 583.

Pomimo swej obszerności sień ta zdaje się wązka a długa, kiedy Telimenie tak trudno przecisnąć się między ławkami. W pobliżu portretu Stolnika kryją się między filarami drzwiczki, a w dwóch kątach zdobią sień dwa popsute kurantowe zegary w szafach (V. 591). W górze wnosi się chór, do którego można się dostać z sieni przez ukryty w głębi ciemnej framugi przechód [1]). Teraz przez środek sieni ustawiono długie stoły, otoczone czterema ławami dla biesiadników, którym zabrakło krzeseł (I. 557, 858). Obok sieni leży sala i w niej właśnie Sędzia ucztą staropolską podejmował generałów [2]). Z trzaskiem otwierały się drzwi, do niej z sieni wiodące, stół biesiadniczy oczekiwał już nakryty, a środek stołu zajmował serwis „ogromnym kręgiem na kształt karetnego koła“. Przy nim wskazywał ucztującym miejsca Wojski, sadowiąc Podkomorzego — Marszałka — na aksamitnem krześle ze słoniowym poręczem. Pośród licznych komnat zamczyska znamy jeszcze wielką niegdyś zwierciadlaną salę. Dziś zwierciadła wydarto ze ścian, ramy tylko wisiały, okna bez szyb, a na prost bramy były drzwi, które wiodły na krużganek, gdzie zginął Stolnik od kuli Jacka.

Tyle wiemy z poematu o zamczysku, przedmiocie długich zatargów pomiędzy Soplicą a Hrabią. Droga między stawami, koło młyna przez most wiodła ze Soplicowa do dobrzyńskiego zaścianku. Jak daleko było z Dobrzyna do Soplicowa? Na to poemat nie daje stanowczej odpowiedzi, a spotyka się nawet wzmianki, utrudniające określenie odległości — gdy się je porównywa z innemi wzmiankami. Kiedy Jankiel zaprasza szlachtę dobrzyńską do swej karczmy na chrzciny małego syna Siory (VII. 387), albo gdy Chrzciciel opowiada o zalotach Saka, który był kiedyś roztropnem dzieckiem, ale od czasu miłości ku Zosi tak zgłupiał, że go nazywają Sakiem (VII. 437), — czytelnik ma powód mniemać, że z Dobrzyna do karczmy i do dworu w Soplicowie wcale blizko. Z mowy Gerwazego, że Sędzia „kopcami tyka granic“ szlachty dobrzyńskiej, z sąsiedzkich zatargów „to o szkodę, to o wyręby, to o granice“ (VII. 493) to samo wnosićby wypadało. Tymczasem Hrabia na czele swych dżokiejów, jadący z Dobrzyna ku Soplicowu w nocy z poniedziałku na wtorek, „biegł przed resztą jazdy przynajmniej o milę“ (VIII. 692). Jeżeli tak — to Dobrzyn był odległy od dworu Soplicowskiego więcej niż o milę. A graniczył on podobnież z majętnością Hrabiego, t. j. Horeszkowem, skąd można się było do Dobrzyna

[1]) II. 227. V. 765—768.
[2]) XII. 274 a także 1.

dostać również w niedługim czasie. Zaścianek dobrzyński był „niegdyś możny i ludny“, a chorąży wiódł zeń sześciuset zbrojnej szlachty za czasów Jana III. (VIII. 383). Dziś zubożał, ale pomimo tego rozkłada się dość szeroko, skoro ma kilka i to długich ulic [1]). Przy jednej z nich stał dom Maćka nad Maćkami — na wynioślejszym gruncie, pomiędzy karczmą a kościołem i plebanią. Domostwo to było opuszczone: brama bez wrót, ogrody bez płotów, na ogrodowych grzędach brzezinki tak znaczne, że można było do nich przywiązywać podjezdki (VI. 431 i 613). Niemniej kształtniejszy to był dom od innych, prawą stronę miał z cegły, a obok wznosiły się zabudowania gospodarskie. Dach słomiany lśnił się od mchów i trawy, w strychach gnieździły się gołębie, w oknach jaskółki, a u progu białe króliki, ryjące nory w darni. Naokół widziałeś ślady dawnych walk: pod bramą leżała działowa kula, na dziedzińcu pośród chwastu i piołunu wyciągają krzyże swe ramiona na znak, że tu pochowano poległych w boju, w ścianach lamusu, spichrza i chaty pełno śladów od kul, klamki u drzwi obcięte, wewnątrz domostwa nawet znajdziesz rynsztunki, pancerze, kolczugi i buńczuki. Do tego domostwa ciżbą ciągnęła szlachta po bezskutecznej naradzie w plebanii. Gdy jednak i tu nie otrzymała szlachta rady od Maćka, który się nie chciał wdawać w sprawę niejasną, wówczas na wezwanie Gerwazego tłum szlachecki podążył ku karczmie, gdzie pił na umór, aż Hrabia pociągnął wszystkich do Soplicowa na zajazd.

III.

Wracam teraz do myśli, wyrażonej w pierwszym ustępie i twierdzę, że rozpatrzenie się w topografii poematu może nam wyświetlić cząstkę procesu twórczego. Mickiewicz nie zmyślał miejscowości, lecz przypominał ją sobie. Wynika to stąd, że obok wymyślonych nazwisk spotyka czytelnik rzeczywiste; ale wynika także i stąd, że w różnych miejscach poematu wzmianki o tych samych przedmiotach uzupełniają się, wyjaśniają a przynajmniej powtarzają; okoliczność ta odejmuje wszelką wątpliwość w sprawie powyższej.

---

[1]) Edw. Pawłowicz objaśnia, że zaścianek różnił się na Litwie od wioski chłopskiej, gdyż domostwa w zaścianku były luźnie rozrzucone w mniejszej lub większej odległości od głównej drogi; domy opatrzone bywały kominem a często ganeczkiem. To zgadza się z opisem Dobrzyna. Ks. VII. 552 i VI. 487, a Edw. Pawł. art. Zaosie w Tyg. illustr. 1883, nr. 14 str. 219.

Mickiewicz zupełnie nie troszczył się o dawniejsze wzmianki o tej samej rzeczy w poemacie, lecz opisywał ją stosownie do pamięci o jej rzeczywistym pierwowzorze.

Kiedy więc czytamy na początku:

„Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju"...

sądzimy, że wzmianka o ruczaju jest tylko konwencyonalną, aliści znacznie później, bo dopiero z ósmej, dziewiątej i jedenastej księgi przekonywamy się, że ten ruczaj istotnie przepływał w pobliżu ogrodu. Takież spostrzeżenie da się wysnuć ze wzmianek o okiennicach, przyzbie koło domu, belkach schnących w pobliżu domu pod parkanem, o studni, folwarku, o kamienistości gruntu (IV. 965), o gaju brzozowym, o moście na rzeczce, olszynie, o chmielu w ogrodzie, o pokrzywie na podwórzu, ogródku kwiatowym, nawet o zwierciedle w alkowie kobiecej. Na cóż się poecie przydało mówić o dwóch karczmach, kiedy jedna z nich — nowa nie odgrywa w poemacie żadnej roli, a drogą zwyczajnej inwencyi idąc — poprzestałby zapewne na karczmie starej. Toż samo da się powiedzieć o dwóch stawach, to samo o opisie zamku. Czyżby n. p. nie spełnił tegoż samego zadania w *Panu Tadeuszu* zamek jednopiątrowy, jakie spełnia zamek soplicowski dwupiątrowy. Dwakroć opisuje poeta zamek, dwukrotnie też sień zamkową, a wszystkie rysy w drobiazgowy sposób godzą się i uzupełniają nawzajem. Czy takie zamczysko w okolicach powiatu nowogrodzkiego istniało w samej rzeczy? Poeta widział je zapewne gdzieindziej i przeniósł w strony swoje ojczyste. Co więcej jest ślad, że nie mógł dokładnie oznaczyć położenia zamku wobec dworu soplicowskiego, bo chociaż zapowiada nam z góry, że zamek stał o dwa tysiące kroków z a domem, to jednakże później pokazuje się, że stoi on p r z e d domem, a odległość ta wydaje się również w rzeczywistości mniejszą nietylko wtedy, kiedy Sędzia prowadzi gości zmęczonych przechadzką z domu do zamku a z zamku nocą do domu, ale także i wtedy, gdy dobrzyńska szlachta ma ochotę późnym wieczorem toczyć beczki z piwnicy dworskiej do zamczyska. Nie inaczej ma się rzecz z położeniem Świątyni dumania. Leżała ona w głębi gaju brzozowego po prawej stronie drogi, dość daleko od dworu. Jeśli Telimena chciała z niej zdążyć po owej przygodzie z mrówkami na głos dzwonu, to musiała biedz spiesznie. Wydaje się stąd, że Świątynia bliższą była dworu, n. p. jak owa altana Maryli w Tuhanowiczach. Przypominam tu również odległość Soplicowa i Dobrzyna, niedość ściśle i jasno oznaczoną. Wszystkie te rysy drobne, wszystkie powtarzające się wzmianki, niekiedy niejasno, najczę-

ściej z precyzyą i dokładnie wyjaśnione i uzupełniające się potwierdzają przypuszczenie, że poeta tworząc, nie wymyślał, ale też i nie miał jednej miejscowości przed oczami, lecz zbierał różne szczegóły z różnych widzianych w życiu miejsc i układał z nich całość.

Za tem przemawia jeszcze jeden dowód. Wiemy, że *Pan Tadeusz* powstawał w ciągu kilkunastu miesięcy ze znacznemi przerwami; gdyby tedy obraz głównej miejscowości był wymyślony przez poetę, to chociaż w pierwszej chwili jasny w jego wyobraźni, zamgliłby się z biegiem czasu i skutkiem przerw tak, żebyśmy całości składnej nie zdołali w nim rozpoznać. Co więcej, jeżeli określenie miejsca ma przeoczenia i niedokładności, to są one nieliczne i nic nieznaczące, a byłyby, zdaje się, nierównie liczniejsze i ważniejsze w pierwszym wypadku.

Tymczasem „Soplicowo“ posiada w *Panu Tadeuszu* taką masę rysów, że wyłania się zeń nie jako konwencyonalna jakaś miejscowość, którejbyśmy z równym skutkiem szukać mogli na różnych punktach karty geograficznej, lecz jako umiłowana, przez pryzmat drogich sercu poety wspomnień widziana wieś ze wszystkiemi jej odrębnemi cechami, ze wszystkimi szczegółami. Wiąże się ona tedy z życiem poety węzłem nierozerwalnym: jest mu blizką, jest mu miłą — a zatem miłą i blizką powinna być wszystkim tym, którzy poetę znają, cenią i wielbią.

Antoni Mazanowski.

TEATR MICKIEWICZA.

W cyklu wykładów o literaturze słowiańskiej, wygłaszanych w kolegium francuskiem, jedną z lekcyi, (d. 4. kwietnia 1843 r.), poświęcił Mickiewicz rozbiorowi teoryi dramatu w ogólności a w szczególności dramatowi słowiańskiemu. Dramat, według Adama, jest najsilniejszą realizacyą poezyi w dziedzinie sztuki i prawie zawsze występuje u schyłku danej epoki dziejowej, gdy myśl ożywiająca naród znajdzie już swoich przedstawicieli w rzeczywistości, a chcąc uwiecznić pamięć ich czynów za pomocą sztuki, tworzy dramat. Dramat taki, pojęty w najrozleglejszem i w najwspanialszem znaczeniu tego wyrazu, winien łączyć w sobie wszystkie żywioły prawdziwie narodowej poezyi, podobnie jak organizacya polityczna narodu winna odpowiadać jego dążnościom politycznym. Musi więc dramat obok pierwiastku lirycznego posiadać żywioł epiczny, powtarzający się w akcyi utworu dramatycznego. Chcąc tedy stworzyć dramat — słowa Adama — któryby przez całą Słowiańszczyznę, przez wszystkie szczeble ludu mógł być uznany za swój własny, narodowy, należałoby przebiedz cały rozmiar poezyi od piosnki do epopei, dotknąć najżywotniejszych uczuć i pojęć, uderzyć po wszystkich, różnogłośnych stronach, odzywających się w piersi Słowianina. Takiego dramatu jeszcze dotychczas niema!

A jednak Mickiewicz, jak nowsze badania wykazały, niejednokrotnie w ciągu swej twórczej działalności dążył do stworzenia prawdziwego, narodowego dramatu, odczuwając na równi z każdym niemal poetą chęć przemówienia jednocześnie do tysięcy słuchaczów, pragnienie wzruszenia jednem uczuciem całych mas. Już pisząc pierwszą część *Dziadów*, zamierzał Adam skreślić utwór sceniczny. Tworząc poemat, w myśli przedstawiał sobie teatr i dlatego też w informacyach zwykł był dodawać słowa: prawa strona teatru . . . na lewą stronę teatru. Wprawdzie później — jak to trafnie zauważył

dr. Józef Kallenbach — myślał poeta coraz mniej o teatrze i figurujący w autografie części pierwszej wyraz: widowisko, zastąpił bardziej ogólnikowem mianem poematu, mimoto jednak powtarzająca się znów w części trzeciej *Dziadów* forma dramatyczna jest ponownym dowodem scenicznych aspiracyi poety.

Dopiero wszakże pobyt w Moskwie i silne wrażenie, wywołane w gronie słuchaczów przez Puszkina, odczytującego swą tragedyę: „Borys Godunow“, zwróciło Mickiewicza ku dramatowi historycznemu, który uważał jako jedynie odpowiadający potrzebom wieku. Co prawda, od dramatu historycznego wymagał Adam bardzo wiele, uważając Szyllera, jako naśladowcę Szekspira pod względem rodzaju i formy twórczości, i przyznając Goethemu, iż w jednym tylko Götzu odgadywał dążenie historyczne epoki. Dlatego też do zamierzonego dzieła przystępował poeta z rozmysłem i nie bez należytego przygotowania, co stwierdza współczesna jego z Lelewelem korespondencya. — Co najważniejsza i w czem bez twojej pomocy nic począć nie zdołam — pisze Mickiewicz do uczonego badacza w dniu siódmym stycznia 1827 r. — jest projekt pisania o Barbarze Radziwiłłownie. Racz to zachować w sekrecie, bo się lękam, aby mię z góry nie okrzyczano, że śmiem tyle razy traktowaną materyę dotykać i w szranki niejako z Felińskim i z Wężykiem występować. Praca moja, jeżeli się ją uda wykonać, będzie w innym nieco rodzaju a przynajmniej kroju. Otóż nie mam pod ręką żadnej historyi, ani kroniki, ani wiadomości, ani żadnej rzeczy, które jego są. Ledwie śmiem prosić, znając ilu pracami jesteś obarczony, wszakże jeśliby niezbyt było trudno, zrobić mały wypis o znaczniejszych w owym wieku osobach i ich charakterach, o rodzicach Barbary, o Kmicie, Tarnowskim, Radziwiłłach i t. d., wtenczas z łaski twojej mógłbym dzieło przedsięwziąć...

Lelewel dostarczył żądanych książek i wypisów, jak to widać z listu poety, dziękującego przyjacielowi za przysłane dzieła i notatki historyczne (w sierpniu t. r.). — Dotąd nie korzystałem z nich — słowa listu — ale sumieniem jestem obowiązany pisać w tym przedmiocie, zadawszy tobie, szanowny przyjacielu, tyle żmudnej pracy... Jeżeli mimo tego przyrzeczenia „Barbara“ nie doczekała się przelania na papier, to winę długiego namysłu ze strony poety przypisać należy nie towarzyskim obowiązkom, które mu wiele czasu w Moskwie zabierały, ile raczej trudnościom psychologicznej natury, z jakiemi Adam walczył, chcąc kreślić ludzkie charaktery. — Ile razy porwę się na dramat — spowiadał się poeta wobec Odyńca — czuję, że mi wiele brakuje... Mimo to nie cofał się przed przeci-

wnościami. — Nie zrażaj się — mówi Mickiewicz do autora chybionej *Izory* — jesteś młody, zdrów, w sile talentu, gdybyś jeszcze dziesięć dramatów spalił, będziesz miał czas dwadzieścia dobrych napisać. Ja kilka ich całych w ogień wrzuciłem, kilka w połowie dokonanych i dotąd jeszcze nie mogę sił zebrać na tragedyę...

Z słów tych zdawałoby się wynikać, że poeta nie dał trudnościom za wygraną i kształcąc nieustannie smak swój w przyszłym twórczości kierunku, szukał dla niej dróg nowych, ducha poetyckiego pragnąc związać z historyczną prawdą. Czego jednak nie mógł dokonać w Moskwie, to spełnił w Petersburgu, dokąd w grudniu t. r. zawitał. Przyjazd jego obudził ruch żywszy zarówno w kołach bawiących tamże Polaków, jak w rossyjskim światku literackim, okazującym poecie na każdym kroku cześć i poszanowanie. W wilię Bożego Narodzenia, jako w święto imienin Adama, urządzono dla niego ucztę składkową. Po wieczerzy, gdy poważny nastrój zapanował w gronie ziomków, złożonem przeważnie z wygnańców politycznych, zwrócił się do poety w imieniu obecnych Leon książę Sapieha z prośbą o improwizacyę. Mickiewicz oświadczył gotowość do zaimprowizowania choćby całej tragedyi i zażądał, by ktoś z obecnych podał mu temat. Mikołaj Malinowski, zajęty podówczas w cesarskiej bibliotece, znalazł był właśnie pewne, nieznane materyały, odnoszące się do sprawy Samuela Zborowskiego. Opowiedział więc pokrótce wynik swych badań i Mickiewicz, usunąwszy się na chwil kilka do sąsiedniej komnaty, opuścił ją niebawem z obliczem bladem i z wzrokiem pałającym. Z nieścignioną gwałtownością — jak się wyraża w swym pamiętniku Malinowski — improwizował poeta tragedyę i wygłosiwszy przeszło dwa tysiące wierszy, padł wyczerpany zupełnie. Wszyscy sądzili, że samego Zborowskiego słyszą i widzą w więzieniu a następnie w rozmowie z Gryzeldą.

O wspaniałej tej improwizacyi niejasne tylko, sprzeczne potrosze zachowały się do naszych czasów wzmianki, gdyż spisywać swych słów nie pozwalał Adam, twierdząc, że widok piszących ujemnie oddziaływuje na jego natchnienie, a zresztą żadne pióro nie było w stanie nadążenia za nim, przemawiającym w chwili ekstazy. Nie ulega wszakże żadnej wątpliwości, że studya przygotowawcze do dziejów Radziwiłłównej obznajomiły poetę wcale dokładnie z duchem historyi naszej w wieku XVI., dzięki czemu w Samuelu zdołał improwizator uosobić wszystko złe, toczące Rzeczpospolitę od tego czasu. Tej też okoliczności przypisać w znacznej części należy olbrzymie wrażenie, wywołane zaimprowizowaną tragedyą.

Nowych prądów w dziedzinie piśmiennictwa dramatycznego wyczekiwal Adam z Anglii lub z Francyi, lecz nie spodziewał się, by one tak rychło przejawić się miały. Tem też przyjemniejszą było dla niego niespodzianką ukazanie się z wiosną 1828 r. „Wieczorów w Neuilly“, zbiorku szkiców dramatycznych młodej literackiej spółki Dittmera i Carego, w którym upatrywał słusznie zapowiedź nowej, szczytnej formy dramatycznej, najstosowniejszej dla ówczesnego społeczeństwa. Zanim jednak zdołał jeszcze poznać nasz poeta teatr romantyczny, francuski w postaci dzieł Wiktora Hugo, Viteta, Merimée'go, rozmaite roił plany przyszłych utworów dramatycznych. W Wejmarze marzył o Twardowskim, w Rzymie o Prometeuszu, jako o bohaterach scenicznych, lecz dopiero w kilka lat później, w kwiecie dojrzałego wieku przyszło mu urzeczywistnić rojenia lat młodzieńczych.

— Piszę teraz — donosił Adam Odyńcowi w grudniu 1836 roku — dzieło, które, jeżeli się uda i podoba publiczności, (już napisane), może interesa nasze poprawić; drugie takie dziełko mam napięte, jeżli pierwsze dobrze pójdzie... Mowa tu o *Konfederatach Barskich* i o *Jakóbie Jasińskim*. Jakkolwiek poeta wyraźnie wyznaje, że były to prace, podjęte dla chleba, to przecież przyświecał im niewątpliwie cel wyższy, myśl obudzenia żywszego zainteresowania się sprawą polską wśród paryskiej publiczności. Mickiewicz czuł aż nadto dobrze potęgę żywego słowa, wypowiedzianego ze sceny, wiedział, że w ten sposób łatwiej trafi do wrażliwej wyobraźni Francuzów, aniżeli szeregiem całym rozpraw i broszur politycznej treści. Ale łatwiej było napisać *Konfederatów*, aniżeli uzyskać dla pięcioaktowego dramatu prawo obywatelstwa na scenie stołecznej, niezbyt przystępnej dla cudzoziemców. Należało przedtem uzyskać poparcie osób wpływowych i rękopism, zupełnie już wykończony, znalazł się naprzód w ręku Alfreda de Vigny a następnie pani George Sand. Autor „Cratertona“ doradzał Mickiewiczowi wystawienie sztuki na deskach teatralnych, zastrzegając wszakże możność poczynienia co do niej pewnych poprawek. Niektóre uwagi co do stylu wyraziła również pani George Sand, której odpowiedź zawierala następujący, wielce znamienny ustęp: „Co się tyczy powodzenia sztuki na scenie, nie umiałabym nic powiedzieć i naprzód odgadnąć, dzisiejsza publiczność francuska jest tak haniebnie głupia, *(si ignolebment stupide)*, przyklaskuje tak śmiesznym tryumfom, że ją uważam za zdolną do wszystkiego, nawet do wygwizdania sztuki Szekspira, gdyby ją przedstawiono pod innem imieniem. To tylko powiedzieć mogę, że jeżeli to, co wielkie, piękne, wzniosłe, ma otrzymać wieniec — twoje dzieło go otrzyma...“

Że ocena pani George Sand nie była zdawkowym frazesem — na to zdawało się wskazywać równoczesne zapewnienie pani d'Agoult, (Daniela Sterna), oświadczającej, iż nie zna szczerszej od niej osoby. Z rąk pani d'Agoult rękopis dostał się cenionemu podówczas dramaturgowi, Mallefille'owi, który znalazł w *Konfederatach* wiele ustępów pięknych, lecz równocześnie zarzucił sztuce brak akcyi, interesu i przyprawy dramatycznej, wymaganej we Francyi, dlaczego nie rokował jej powodzenia. Zapatrywanie Mallefille'a podzielał też aktor, Bocage, któremu autor przeznaczał rolę Pułaskiego, skutkiem czego i decyzya Harela, dyrektora teatru Porte Saint Martin, wypaść musiała odmownie. Mickiewicz zniechęcony zaniechał dalszych w tej sprawie starań i odstąpił od myśli ostatecznego wykończenia *Jasińskiego*. Dopiero w roku 1840 po powrocie poety z Lozanny, pani George Sand przypomniała mu *Konfederatów*, doradzając ogłoszenie dramatu drukiem. — Na co go więzić w tece? — pytała autora. — Cokolwiek wyszło z pod Twego pióra, nie może być ani obojętnem, ani niepotrzebnem... Wówczas spostrzeżono po raz pierwszy, że rękopis *Konfederatów* zaginął, przechodząc z ręki do ręki, a w posiadaniu Mickiewicza pozostały jedynie dwa początkowe akty, przepisane przez Jańskiego. Poszukiwania, czynione jeszcze za życia poety, tudzież po jego śmierci, nie odniosły żadnego rezultatu. Zachowany szczęśliwie fragment *Konfederatów*, przełożony przez Tomasza Olizarowskiego i ogłoszony drukiem w lipcu 1866 r. w krakowskim *Przeglądzie Polskim*, stał się zrazu dla ogółu przedmiotem ciekawości i poszanowania. Widziano w nim tylko piękne ustępy i dopiero po przedstawieniu scenicznem cała wielkość tego dzieła w pełnym zajaśniała blasku. I wówczas jednak wśród krytyki wystąpiła na jaw poważna różnica zdań. Jedni porównywali *Konfederatów* z *Tadeuszem*, przyznając pierwszym szerszy zakres, uważając za największe nieszczęście dla literatury zatracenie trzech następnych aktów sztuki. Przeciwnicy znów zarzucali błędy zasadnicze fabule dramatu, który, ich zdaniem, nawet w całości zachowany, nie zająłby celniejszego miejsca w szeregu dzieł Mickiewicza, jako utwór powstały pod wpływem woli, nie zaś natchnienia. Gdy pierwsze uniesienie minęło, okazało się, iż prawda, jak zwykle istniała w pośrodku. I śmiało się dziś pisać możemy na sąd Stanisława hr. Tarnowskiego, wyrażony w *Rozprawach i w Sprawozdaniach*, iż fragment *Konfederatów* jest dowodem ogromnej u Mickiewicza siły dramatycznej, że jego niecałość jest wielkiem dla literatury naszej nieszczęściem, a jego wrażenie na teatr poważne i wielkie.

Niepowodzenie *Konfederatów* było niewątpliwie przyczyną. dla której z projektowanej tragedyi pięcioaktowej, p. t. *Jakób Jasiński* albo *Dwie Polski*, pozostały tylko cztery sceny aktu pierwszego, jakkolwiek ze spisu osób wnosićby należało, że poeta miał zapewne w głowie całość skończoną, w której zamierzył przedstawić walkę dwóch stronnictw: patryotycznego i przychylnego Rossyi, jakie istniały na Litwie w przededniu wybuchu kościuszkowskiej insurrekcyi. Ztąd też pochodzi drugi tytuł sztuki: *Dwie Polski*, a ze sceny trzeciej, wypowiadającej w sposób niedwuznaczny program russofilskiej partyi, przypuścić można, że Adam zamierzał tym razem napisać utwór ściśle tendencyjny, tragedyę polityczną w całem tego pojęcia znaczeniu. Jeszcze na dni kilka przed śmiercią, pod wpływem smutnych rozczarowań, przebytych na Wschodzie, powrócił poeta do rozpoczętej przed laty kompozycyi i po polsku napisał scenę pierwszą aktu czwartego tragedyi. rozegrywającą się już po wybuchu powstania w Warszawie. Jakie znaczenie miał ów szkic dorywczy, zwłaszcza, iż fragment pierwotny pisany był po francusku — dociec dziś niepodobna . .

* * *

Obraz niniejszy nie byłby zupełnym, gdybyśmy nie mieli w najkrótszem choćby streszczeniu nadmienić o datach przedstawień dzieł Adama na scenach polskich. *Konfederatów* zaprodukował pierwszy Stanisław Koźmian na scenie teatru krakowskiego w dniu 1. stycznia 1872 roku; na scenie skarbkowskiej odegrano ów fragment w dniu 19. kwietnia t. r., w tymże czasie przedstawiono dzieło to w Poznaniu. Prócz *Konfederatów* ujrzały światło kinkietów: druga i trzecia część *Dziadów* na scenie lwowskiej. Część druga poematu, illustrowana mistrzowską muzyką Moniuszki, doczekała się wystawienia w tutejszym teatrze w dniu 19. marca 1877 r., reprodukowana następnie przez liryczną część towarzystwa lwowskiego w Krakowie i w Warszawie (w lecie 1897 r.). Część trzecią *Dziadów* grano po raz pierwszy we Lwowie dnia 21. stycznia 1889 r. Przedstawienie wywarło wrażenie niezwykle głębokie, czego, niestety, nie można powtórzyć o scenicznej przeróbce *Pana Tadeusza*, dokonanej przez ś. p. Lucyana Kwiecińskiego, a przedstawionej na deskach lwowskiego teatru w dniu 19. lutego 1885 r. Arcydzieło epiczne, w niewłaściwą przyobleczone szatę, nie zdołało utrzymać się trwale w repertoarze i zaledwo ostatni obraz („Wesele Zosi") od czasu do czasu ukazuje się na scenie miejscowej przy sposobności widowisk składanych.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

O DEDYKACYI

NA EGZEMPLARZU PRELEKCYI

LITERATURY SŁOWIAŃSKIEJ.

Nie wszystkie drobiazgi przyczyniają się do wyjaśnienia żywota wielkiego człowieka. Biografia Moliera mogła się obejść bez ogłoszenia spisu bielizny, danej przez niego praczce, a wiadomości o gospodarskich rachunkach Goethego w niczem twórczości jego poetycznej nie tłomaczą. Czasem jednak kilka słów stanowi cenną wskazówkę. Naprzykład dedykacya na egzemplarzu prelekcyi w Collège de France wtajemnicza nas bliżej w naturę ówczesnego stosunku Mickiewicza z Micheletem. Wszystkie stronnictwa polskie liczyły, że się nie utrzyma *status quo* i spodziewały się, że Francya da hasło Europie do zupełnego przewrotu: wszystkie szukały zawczasu poparcia. Czartoryscy szukali go w obozie katolickim i w opozycyi, zwanej dynastyczną, ponieważ nie przypuszczała zmiany dynastyi orleańskiej, chociaż znała doskonale niezdolność tej dynastyi do wszelkiego śmielszego i szlachetniejszego kroku. Demokraci nasi mniemali, że tryumf polityków, kierujących dziennikami: *le National* i *la Réforme* wysunie ich na pierwszy plan i zmusi wychodźtwo do zastosowania się do ich programu.

Mickiewicz i jego przyjaciele pragnęli równie znaleźć w Paryżu sprzymierzeńców. Popularność Micheleta i Quineta zdawała się wskazywać ich na członków przyszłego Rządu. Obaj ulegali moralnemu wpływowi Mickiewicza. Zachodził on do nich przed ich wykładami, bywał na tych wykładach i nieraz słyszał ich powtarzających dopiero co słyszane od niego zdania. Michelet i Quinet wyznawali, że bez wskrzeszenia Polski nie może być mowy o przeprowadzeniu w Europie zasady miłości i sprawiedliwości międzynarodowej. Energicznie walczyli z teoryami, pokładającemi nadzieję powodzenia na

rachubach samolubnych, widzieli w klęskach narodowych nie prosty przypadek lub wynik niedostatków materyalnych, lecz karę za wiekowe uchybienia. Michelet mianowicie w swojej historyi rewolucyi ciągle szukał moralnej przyczyny wypadków, upatrywał w rzeziach w Nantes straszną opatrznościową karę za wzbogacenie się tego miasta handlem niewolników; powstawał przeciw pisarzom, dowodzącym konieczności gwałtów rewolucyi, twierdził, że gdyby nie zaślepienie króla i szlachty, to lud byłby się zadowolił powolnem polepszeniem swego bytu i byłby nie dopuścił szturmu do Tuileryów i zamków. Mickiewicz na zebraniach koła podnosił sądy swych dwóch kolegów, zgodne z własnem poczuciem. Młodzież francuska pomimo sprzeczności, zachodzących w trzech wykładach, odgadywała ich łączność. W r. 1843 można powiedzieć, iż trzej profesorowie przyjmowali u siebie to samo grono francuskie wielbicieli i przyjaciół.

Jeśli Mickiewicz większą przywiązywał wagę do ogólnej dążności wykładu, niż do szczegółowych spostrzeżeń, to koledzy jego bardziej książkowi ubolewali nad tem, że nie posiadali dokładnego tekstu jego kursu. Przeciwników Mickiewicza ciągle odsyłali do chwili, w której prelekcye ukażą się w druku. Mickiewicz zaś nie rozdawał nikomu częściowych i niepoprawionych zeszytów litografowanych. Uważał je jedynie za surowy materyał, z którego odtworzą się kiedyś jego kursa.

Wyszły one nasamprzód w pośpiesznem i niedbałem tłómaczeniu polskiem, trochę później w lepiej opracowanem tłómaczeniu niemieckiem. Tłómaczenie to miało poprawić interesa Gustawa Siegfrieda Kunaszowskiego [1]). Mickiewicz, szczerze mu życzliwy, nie szczędził mu objaśnień i nawet na jego prośbę napisał osobną przedmowę, w której opowiedział, w jakich wyjątkowych warunkach odbywały się te lekcye i według jakiego kryteryum oceniał dzieła

---

[1]) Gustaw Siegfried Kunaszowski, urodzony w Wiązowni pod Warszawą dnia 7. lutego 1807 r., zgasł w szpitalu Beaujon w Paryżu 12. czerwca 1847, pochowany został na cmentarzu Montmartre. Po listopadowem powstaniu zaciągnął się do wojska i został oficerem w piechocie. Po wojnie skończył na uniwersytecie królewieckim nauki lekarskie i praktykował medycynę w Księstwie Poznańskiem. Dobrowolnie emigrował w roku 1841. Przeszedł z protestantyzmu na katolicyzm, zaciągnął się do koła uczniów Andrzeja Towiańskiego, podpis jego znajduje się na różnych pismach koła, na przykład na protestacyi przeciw odstępstwu księcia Światopełka Mirskiego. Mickiewicz i jego żona ciągle go odwiedzali podczas jego długiej, piętnastomiesięcznej choroby. W papierach nieboszczyka znalazło się kilkanaście listów Adama Mickiewicza, które z książkami Kunaszowskiego zwrócone zostały jego rodzinie.

literackie. Mając na względzie Messyanizm, to jest przekonanie, że postęp na świecie odbywa się zapomocą natchnień, poświęceń i czynów wielkich ludzi, wytyczających ścieżki, po których następne pokolenia wznoszą się ku prawdzie, uważał dotychczasowe utwory poetyckie za przemijające błyski messyaniczne, przytaczał więc jedynie dzieła, w których doszukać się mógł przeczuć, stanowiących drogowskazy dla ludzkości. Tem się tłomaczy, że przemilczał niektórych autorów skądinąd znakomitych, ale pozbawionych cechy, będącej w jego oczach jedyną rzeczywistą wartością jakiegokolwiek utworu literackiego.

Mickiewicz, nie mając ani przygotowanego francuskiego tekstu wykładu, ani środków materyalnych, żeby go drukiem ogłosić, pospieszył ofiarować blizkim serca jego Francuzom przekład niemiecki prelekcyi [1]).

„Byłem obecny, pisał do mnie Eugeniusz Noël z Rouen 18. września 1894 r., przy ulicy des Postes pod numerem 12tym, kiedy Adam Mickiewicz wręczył egzemplarz prelekcyi swoich narodowemu historykowi."

Na pierwszej stronicy Mickiewicz napisał:

A celui
dont la parole, comprise par la grande nation et par la nation malheureuse, rapproche les esprits de ces deux peuples d'action et inaugure le règne de l'esprit incarné dans la parole active.

A. M. [2])

W 1843 r. stosunki Mickiewicza z Micheletem doszły do zenitu. Wzmagający się mistycyzm późniejszych wykładów Mickiewicza przestraszył nieco Micheleta. Pozostał gorliwym jego obrońcą, ale mniej mu dowierzał. Widząc, że Orleanizm nie upada, zaczął Michelet powątpiewać o blizkiem ziszczeniu się przepowiedni wie-

---

[1]) *Vorlesungen über slavische Literatur und Zustände. Gehalten im Collège de France in den Jahren von 1840—1842 von Adam Mickiewicz. Deutsche mit einer Vorrede des Verfassers versehene Ausgabe. Leipzig und Paris.* 1843.

[2]) „Temu, którego słowo zrozumiane przez wielki naród i przez naród nieszczęśliwy, zbliża duchy tych dwóch ludów czynu i początkuje panowanie ducha wcielonego w słowo czynne. A. M.

Dedykacya ta nie nosi daty. Przedmowę do przekładu niemieckiego prelekcyi Mickiewicz podpisał 5. kwietnia 1843 r., tłómacz swoją przedmowę podpisał w czerwcu 1843 r.

szcza, który nieustannie twierdził, że Ludwik Filip nie umrze na tronie, a że Michelet i Quinet będą mogli wywrzeć większy wpływ na wypadki, niż Thiers i Guizot. Dziejopisarz francuski stopniowo oddalał się od pojęć chrześciańskich i skłaniał się do teoryi pozytywnych. „*Il ne voit pas*, mówił o nim Mickiewicz, *que le Christianisme est le point de départ de l'histoire de France et Napoléon son point d'arrivée.*“ Michelet tak się zatopił w badaniach historycznych, że gdy wybuchła rewolucya 1848 roku, nie przyjął teki ministra oświaty publicznej dla dokończenia ostatnich tomów historyi pierwszej rewolucyi. Wyobrażał sobie, że wówczas wdzięczność narodowa ofiaruje mu jeszcze ważniejsze stanowisko. Niestety, po promiennych dniach, które w 1848 roku oświeciły cały widnokrąg Europy, wróciły dawne ciemności. Michelet mógł się przekonać, że według słów Juliusza Cezara fortuna jest łysa i że trzeba tem skwapliwiej ją chwytać za włosy, że ich mało posiada.

W ostatnich latach życia Mickiewicz już inaczej, niż jego byli koledzy, zapatrywał się na położenie Francyi i świata. Ale zachował dla nich wdzięczną pamięć za kilkoletnie współdziałanie i za niezachwianą dla niego życzliwość.

Dedykacya na egzemplarzu przekładu niemieckiego prelekcyi jest świadectwem zetknięcia się ducha polskiego z duchem francuskim.

Władysław Mickiewicz.

STEFAN GARCZYŃSKI.

(SZKIC BIOGRAFICZNO-LITERACKI).

Część I.

(1805 — 1830).

Niewielu jest zapewne w naszej literaturze poetów, o których zdania byłyby tak rożne, tak wprost sobie przeciwne, jak o Stefanie Garczyńskim. Krytyka jego utworów przechodziła przez całą skalę zapatrywań, począwszy od najwyższego uwielbienia, aż do zupełnego, ironicznego lekceważenia. Mickiewicz, w swych wykładach o literaturach słowiańskich, nazwał jego „*Wacława dzieje*“ najgienialniejszym płodem naszej literatury; w ślad za nim lipski wydawca poezyi Garczyńskiego wyraził się o nim, że jest to geniusz, jakiego „ani przeszłość nie wydała, ani teraźniejszość nie posiada godnego naśladownika a przyszłość posiadać będzie“, W. Cybulski zaś w odczytach o literaturze polskiej wyraził się z nadzwyczajnem uznaniem o stanowisku filozoficznem Garczyńskiego, który, według niego, znacznie wyprzedził filozofię niemiecką.

Takie było powszechne mniemanie o przyjacielu Mickiewicza, kiedy w r. 1872 ukazała się w *Przeglądzie polskim* rozprawa prof. Tarnowskiego: *Wacław i drobne poezye St. Garczyńskiego*“, napisana zręcznie i efektownie, ale bez zrozumienia i pogłębienia przedmiotu i nie bezstronnie, a w niej odmówiono Garczyńskiemu wszelkiego talentu poetyckiego, największe zaś jego dzieło uznano za słabą kopię „*Dziadów*“ i „*Fausta*“. Wrażenie było niezwykłe; bez dyskusyi, bez wszelkiej krytycznej analizy przyjęto do wiadomości wynik rozprawy, uważanej po dziś dzień za tak znakomitą i tak wy-

czerpującą (chociaż nie wspomina wcale o najlepszych utworach Garczyńskiego), że wszelki sąd oryginalny o Garczyńskim byłby dziś zarówno niepotrzebym, jak niemożliwym — biednego zaś autora „*Wacława dziejów*“ usunięto zupełnie z pola t. zw. kwestyi literackich, jako osobistość już osądzoną i mało interesującą. Jeżeli szklanka zimnej wody, jaką prof. Tarnowski chciał w rozprawie swojej wylać na zbyt rozentuzyazmowane głowy naszego społeczeństwa, miała je tylko ochłodzić, to można śmiało powiedzieć, że zamiast tego zamroziła je zupełnie. Od tego bowiem czasu Garczyński przestał istnieć zarówno dla publiczności, jak dla krytyki: mówi się o nim tylko tam, gdzie już żadną miarą nie można go pominąć, a i wtedy powtarza się zdania już znane (z *Przeglądu polskiego)*, zawsze nieprzychylne, unikając skwapliwie wypowiedzenia osobistego przekonania.

Spełniło się zatem na Garczyńskim życzenie, jakie wyraził jego bohater:

Niech każda pamięć o mnie wieczyście przepadnie —

i on i utwór jego są prawie nieznane.

A przecież jest to poeta, który życie swe narażał dla Ojczyzny, który Jej każdą swą czynność, każdą myśl poświęcał, a w poemacie swym chciał pokazać, jak Jej najlepiej służyć można — więc choćby z tego powodu wart większego zajęcia się i bliższej uwagi. Nadto kwestya wartości jego utworów jeszcze nie zamknięta, owszem, sama zdaje się zachęcać każdego, aby zdanie swe, choćby niezbyt uczone, śmiało wypowiedział: bo tam, gdzie różnica zapatrywań jest tak wielka, każde bezstronne może zaważyć na szali.

I to jest właśnie punkt wyjścia niniejszej pracy. Chciałem w niej przedstawić o ile możności dokładnie koleje życia Garczyńskiego, wpływy, jakie na niego działały, a na tem tle scharakteryzować twórczość jego poetyczną i określić stanowisko, jakie zajmuje w naszej literaturze. Jest ona, przedewszystkiem w pierwszej swej części, opartą na nieznanych dotychczas materyałach rękopiśmiennych, udzielonych mi łaskawie z biblioteki Lubostrońskiej przez hr. Leona Skórzewskiego, za co niech mi będzie wolno złożyć Mu tu wyrazy serdecznej wdzięczności. Nadto muszę nadmienić, że niektóre ustępy tej pracy (rozbiór „*Wacława*“, młodość Garczyńskiego) pochodzą jeszcze z czasu studyów moich na uniwersytecie lwowskim, gdzie były czytane na posiedzeniach seminaryum prof. dra Romana Pilata, którego cennym wskazówkom jak w ogóle, tak i w tym wypadku, bardzo wiele zawdzięczam.

Wreszcie jedno jeszcze. W roku bieżącym całe społeczeństwo polskie obchodzi uroczyście setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza i każdy stara się przyczynić wedle swej możności do uświetnienia tego niezwykłego narodowego święta. Niech więc i mnie wolno będzie połączyć tę skromną, ale nie bez trudu napisaną, pracę z imieniem Tego, który, będąc największą ozdobą i chlubą naszej literatury, był najserdeczniejszym przyjacielem Garczyńskiego. Ośmiela mnie do tego także ta okoliczność, że praca ta pozostaje w pewnym związku ze studyami nad największym naszym wieszczem i że te ostatnie tak długo, zdaniem mojem, nie będą zupełne, dopóki wszyscy poeci okresu Mickiewiczowskiego nie będą opracowani dokładnie, szczegółowo i — bezstronnie.

I.

Pochodzenie. — Wczesne sieroctwo. — Lubostroń i jego właściciele. — Stefan oddany do gimnazyum w Bydgoszczy. — Wrażenia r. 1815. — Dwa lata nauki w gimnazyum w Trzemesznie.

Stefan Floryan Garczyński urodził się w Kosmowie pod Kaliszem dnia 13. października 1805 r. [1]).

Ta linia Garczyńskich, z której nasz poeta pochodził, wywodziła się od Stefana, wojewody kaliskiego a później poznańskiego, i należała niegdyś do najzamożniejszych w Wielkopolsce; jednakże już dziadek poety, Stefan, generał wojsk polskich, wskutek staropolskiej hojności i gościnności stracił cały prawie swój majątek [2]). Syn tego ostatniego i Weroniki z Krzyckich, a ojciec naszego poety, Franciszek, pułkownik wojsk polskich, ożenił się pod koniec XVIII. wieku z Weroniką Mycielską i osiadł w jej majątku Szkaradowie pod Rawiczem. Po śmierci żony, z którą miał dwóch synów: Bona-

[1]) Data urodzenia Garczyńskiego była dotychczas niepewna. Arnold hr. Skórzewski podawał r. 1805, mylność jednak innych szczegółów, przez niego cytowanych, nie dozwalała ufać jej zupełnie. St. hr. Skórzewski i Mickiewicz oznaczali ją r. 1806, Lewestam zaś podał datę szczegółową 13. października 1806, a zatem prawdziwą co do dnia, mylną co do roku. W „Słowniku geograficznym“ s. v. Kosmów była data prawdziwa, jednakże bez podania źródła, sprawdziłem ją jednak według kopii metryki, wyjętej z ksiąg metrykalnych parafii Kosmowskiej (z r. 1805 nr. 46).

[2]) Por. Odyniec: „Listy z podróży“. III. 258.

wenturę i Jana Nepomucena, ożenił się powtórnie z Katarzyną Radolińską, córką Andrzeja, podkomorzego wschowskiego, i przeniósł się do Kosmowa, który tymczasem z rąk Kosmowskich przeszedł na jego własność [1]). Z tego to powtórnego małżeństwa pochodził poeta i starsza od niego siostra, Eleonora [2]).

W cztery dni po przyjściu na świat przyszłego poety, odbył się chrzest jego w kościółku Kosmowskim. Rodzicami chrzestnymi byli: Floryan Borzęcki z jenerałową Weroniką Garczyńską, babką nowonarodzonego, w jednej parze, w drugiej Róża Borzęcka i młody Nepomucen Garczyński, zastępujący nieobecnego stryja swego, Stefana.

Jak mu upłynęły pierwsze lata dzieciństwa? — trudno o tem coś powiedzieć; to pewna, że więcej mu przyniosły goryczy i nieszczęść, niż słodyczy i szczęścia. Dzieckiem był jeszcze, kiedy go odumarł ojciec, a niedługo potem poszła za nim i cierpiąca od lat już kilku na suchoty matka.

I tak młody chłopiec, a raczej dziecko jeszcze, w ósmym już roku życia uczuwa po raz pierwszy na sobie tę ciężką dłoń losu, która i później nie miała mu szczędzić bolesnych razów.

Wspominając po wielu już latach o tych smutnych dziejach swego dzieciństwa, bynajmniej nie „anielskiego", powiada z żalem:

Oprócz łez i żałości spadku nie dostałem.
Kwiat mi za własność dali, co na grobie żyje,
I myśl, którą uniosłem, i serce co bije —
Z spuścizny rodzicielskiej więcej nie zaznałem [3]).

Przesadzał jednak trochę rozżalony poeta, bo tak źle nie było. Z niewielkiego majątku Garczyńskich dwaj starsi przyrodni bracia Stefana otrzymali Szkaradów, którym miał zarządzać Bonawentura, na Stefana zaś i jego siostrę przypadł oprócz „łez" i „kwiatu" także majątek Kosmowski [4]). Naturalnie nie mogło młodziutkie rodzeństwo zaraz w niem pozostać, losem jego zajęli się więc krewni.

Ośmioletni Stefan dostał się teraz do domu wuja, Fryderyka hr. Skórzewskiego, ożenionego z rodzoną siostrą ojca poety, Antonną Garczyńską. Dziedzic olbrzymiego majątku, do którego należały klu-

[1]) Por. Słownik geograf. s. v. „Kosmów".
[2]) Por. Żychliński: „Złota księga szlachty polskiej", t. X. str. 127—140.
[3]) „Pieśni do Aliny", Rps. bibl. Jagiellońskiej l. 2611.
[4]) Utracił go następnie Garczyński wskutek udziału w powstaniu z r. 1830.

cze: szubiński, łabiszyński i pruchnowski, faworyzowany przez dwór pruski, jako pochrzestnik króla Fryderyka II., nie zapomniał hr. Skórzewski nigdy o swej narodowości i nie należał do tych, niestety, licznych Wielkopolan, którzy za tytuły i godności stawali się Prusakami [1]).

W roku 1800 zbudował na lesistem wzgórzu w majętności łabiszyńskiej wspaniały pałac, który nazwał „Lubostroniem" i tam stale przemieszkiwał. Miejscu temu, w którem znaczna część życia Garczyńskiemu miała upłynąć, warto przypatrzeć się nieco bliżej.

Już zdaleka widok gmachu, ozdobionego orłem i pogonią, pszczołami napoleońskiemi i herbami Skórzewskich i Garczyńskich („Sas"), świadczył o narodowości mieszkańców. Wewnętrzne urządzenie uzasadniało i potęgowało to wrażenie. W przedsionku były ustawione popiersia znakomitych mężów polskich, wielką salę środkową zdobiły liczne płaskorzeźby, przedstawiające ważniejsze zdarzenia z dziejów naszych.

W sali stołowej wisiały wizerunki wszystkich królów i książąt polskich i hetmanów w. kor., „jedyny może zbiór portretów zasłużonych krajowi mężów, zebrany podług najwierniejszych obrazów, skarb nieoszacowany dla narodowości" [2]).

Oprócz tego wiele znakomitych dzieł sztuki, rozrzuconych po różnych częściach pałacu i doborowa książnica — oto najważniejsze osobliwości Lubostronia, które równocześnie świadczyć mogą o uczuciach jego właścicieli.

W takie to miejsce i takie otoczenie dostał się młody Garczyński: wszystko przypominało mu tu jego narodowość, obowiązki wobec Ojczyzny i stawiało przed oczy wzory, które powinien był naśladować. Nie więc dziwnego, że żyjąc wśród takiej atmosfery, przejął się już w młodości tym szczerym duchem patryotycznym, który go na każdym kroku otaczał. A był to właśnie czas nader smutny dla Polski, czas gorzkich rozczarowań i zawodów, upadku niezwyciężonego dotychczas Napoleona a wraz z nim nadziei rychłego odbudowania ojczyzny. Trudno przypuszczać, żeby żaden ustęp tej smutnej tragedyi dziejowej nie był znanym z opowiadań młodemu Stefanowi i nie wycisnął swego piętna na jego umyśle.

Wujostwo przyjęli siostrzeńca z serdeczną życzliwością i jakby własne swe dziecię wychowywali na równi ze swymi synami, He-

[1]) Przykładem takiego zniemczenia jest oprócz innych także jedna gałęź rodziny Garczyńskich, która na usługach rządu pruskiego zapomniała nawet polskiego języka.

[2]) Por. leszneński „Przyjaciel ludu" z r. 1836 nr. 39.

liodorem i Arnoldem, co do wieku rówieśnikami prawie Garczyńskiego. Wszyscy starali się o to, aby młody chłopiec jak najmniej uczuł swe sieroctwo, to też Stefan przywykł wkrótce uważać ciotkę swą za drugą matkę a kuzynków za braci. Pierwsze nauki, udzielane mu w Lubostroniu, nie poszły na marne, kiedy już w dziesiątym roku życia pisze nietylko dobrze pod względem kaligraficznym, lecz nawet okazuje pewną samodzielność myśli. Ale chłopcu, któremu nie majątek, bo ten był zbyt szczupły, lecz własna praca miała wyrobić stanowisko w świecie, nie mogło naturalnie wystarczyć wychowanie salonowe, choćby najlepsze: pomyślano więc o jakimś zakładzie naukowym i na pierwszy etap wybrano gimnazyum w Bydgoszczy. Tak więc z początkiem września roku 1814 pożegnał się przyszły poeta, zapewne z niemałym żalem, z pałacem lubostrońskim i jego mieszkańcami, aby postawić pierwszy krok na żmudnej drodze zdobywania sobie wiedzy i niezależności.

W Bydgoszczy umieszczono młodego Stefana u niejakiego Szulca, Polaka, profesora tamtejszego gimnazyum. Różnica pomiędzy Lubostroniem a obecnem miejscem pobytu musiała się w przykry sposób dać uczuć Garczyńskiemu: przywykły do wygód, do zabaw z kuzynkami, znalazł się nagle młody chłopiec po raz pierwszy w życiu pomiędzy ludźmi zupełnie mu obcymi, bez rówieśników, bez tej serdecznej życzliwości, która go przedtem na każdym kroku otaczała, a natomiast oddany naukom. A zakres tych nauk, jak na pierwszy ich stopień, nie był wcale tak małym. Uczono tam religii, polskiego (z tak zw. „gramatyki narodowej“), niemieckiego, historyi, geografii i rachunków. W klasie drugiej i trzeciej przedmioty były te same, tylko zakres ich się powiększył: z łaciny czytano historyę rzymską Eutropiusza, z niemieckiego bajki Gellerta. Jeżeli do tego dodamy naukę gry na fortepianie (umyślnie z Lubostronia sprowadzonym) i języka francuskiego, którego udzielał mu prywatnie niejaki Wnorowski a później Bernard, to zobaczymy, że zajęcia Garczyńskiego były, jak na dziesięcioletniego chłopca, dosyć liczne.

Młody Stefan przykładał się do nauk pilnie, jak zgodnie brzmią relacye jego wychowawcy, ale musiały w prowadzeniu go być trudności innej natury, kiedy p. Szulc donosi, że „ku jego wielkiej pociesze coraz bardziej odwyka od nieochędostwa i plamienia swych sukien“: oprócz tego drobnego dyssonansu nie ma jednak nigdy innych skarg na niego. Ciekawe światło rzuca na charakter przyszłego poety urywek z listu, w którym, dziękując ciotce za pozwolenie uczenia się tańczyć, pisze, co następuje: „... już od dnia wczorajszego uczę się tańczyć, nie dla marnej chluby popisywania się misternem

tańczeniem, lecz bardziej dlatego, ażebym uważając tańczenie jako część gimnastyki, nabrał przez nie zręczności ciała, tak wielce potrzebnej nietylko w wojskowości, do której wiele skłonności w sobie czuję, lecz i w życiu pospolitem dogodnej. Niejeden bez wątpienia uszedłby był nieraz niebezpieczeństwa a nawet i śmierci, gdyby mu na giętkości ciała nie było schodziło. Napomnienie Sobieskiego, dane synom swoim, wyjeżdżającym do Paryża, w słowach: „Doskonalcie się we wszystkiem, tylko nie w tańcach, bo się tu tego od Tatarów nauczycie“ — wstrętu mi nie czyni w tym względzie, gdyż Sobieski, w ścisłem znaczeniu nie biorąc wyrazów, tę jedynie myśl przez nie chciał wyrazić: ażeby synowie nie na samych tylko tańcach i innych zabawach (jak to zazwyczaj podobno niebaczna młodzież na swoje własne i swej ojczyzny czyni nieszczęście) przepędzali czasu, przeznaczonego na wydoskonalenie swego rozumu i serca“ [1]).

Słowa te, tak zgodne z późniejszym charakterem i zapatrywaniami Garczyńskiego, świadczą o niezwykłym rozwoju młodego chłopca i poważnym, aż nadto, poglądzie jego na świat; gdybyśmy bowiem nawet przyjęli, że list ten ułożył mu nauczyciel (co odnośnie do szczegółu o Sobieskim n. p. jest bardzo prawdopodobnem), to trudnoby było przypuścić, że w układaniu go nie stosował się do zdania swojego ucznia i, pisząc do pp. Skórzewskich, znających swego wychowanka doskonale, podawał swoje zapatrywanie za jego własne, imputując mu równocześnie n. p. zamiłowanie do stanu wojskowego. Bądź co bądź zatem, może w obcej formie, występują tu jednak pewne samoistne zdania Garczyńskiego.

Z Bydgoszczy do Lubostronia nie było daleko, to też młody chłopak korzystał z każdej sposobności, z każdych dłuższych wakacyi, aby z pomiędzy obcych, surowych twarzy profesorów pospieszyć do życzliwych mu krewnych. Lecz na to trzeba było przedewszystkiem pozwolenia hr. Skórzewskiej — o co wcale tak trudno nie było — i, co najważniejsza, p. Szulca, który, korzystając z tęsknoty swego ucznia za rodziną, stawiał za warunek swego przyzwolenia dobry postęp w naukach i w ten sposób powiększał jeszcze jego pilność. „Pan Professor — pisze do ciotki Garczyński — skłonnym jest dać mi do tego (t. j. wyjazdu do Lubostronia) pozwolenia, skoro się na popis półroczny należycie przygotuję. Łatwo więc Ciocia Dobrodziejka wnieść sobie raczysz, jak wielkiej do nauk przykładam pilności, aby mię to szczęście nie ominęło“ [2]).

---

[1]) List z dnia 8. lutego 1816.
[2]) Ibidem.

Ale szczęście to omijało go, przy pilności, rzadko; i tak na pracy wśród obcych i wypoczynku między swoimi w wspaniałym pałacu lubostrońskim upłynęły trzy lata, obfite także w innego rodzaju wrażenia. Oto na podstawie traktatu wiedeńskiego z r. 1815 W. Księstwo Poznańskie — któryto tytuł wtedy po raz pierwszy mu nadano — dostało się pod panowanie pruskie. Wprawdzie, według warunków kongresu, miało ono zachować pewną, dosyć nawet znaczną, samodzielność, miało stanowić rodzaj odrębnego państwa z językiem urzędowym polskim, z osobną monetą a nawet z osobnym korpusem armii polskiej — ale nie wielu zapewne było takich, którzyby w dotrzymanie tych obietnic wierzyli. To też dzień wkroczenia wojsk pruskich do Poznania i zdejmowania z gmachów publicznych orłów polskich, aby je zastąpić pruskimi, był dla całego księstwa dniem smutku i rozpaczy. Wiara w Napoleona i jego szczęśliwą gwiazdę, nie wygasła jeszcze zupełnie — a był to właśnie okres „stu dni“ — dodawała wprawdzie nieco otuchy, ale równocześnie rząd pruski pokazał po raz pierwszy, jak pojmuje swobodę nowego księstwa, ogłaszając w osobnej odezwie, że kara śmierci czeka każdego, kto w jakichkolwiek stosunkach pozostawałby z Francyą [1]). Tak więc wszelkie łudzenia się musiały ustać i w całej pełni ukazała się twarda, okropna rzeczywistość niewoli.

Chociaż Garczyński był wówczas młodym jeszcze bardzo chłopcem, prawie dzieckiem, to jednak niemożliwem było, żeby przebywając często w tak patryotycznym domu, nie rozumiał ważności tych wypadków, nie czuł, że zaszedł fakt stanowiący o smutnym bardzo na przyszłość losie jego Ojczyzny, o której świetnej przeszłości tak wiele mu mówiły portrety królów w galeryi lubostrońskiej. Wyraz „niewola“ nieraz zapewne musiał się obić o uszy młodego chłopca i wywoływać smutne dumania. Mickiewicz, który wiele szczegółów z życia Garczyńskiego mógł słyszeć z jego własnych ust, opowiada [2]), że „wypadek ten polityczny wyrył się na zawsze w jego pamięci i że z kilku rówieśnikami zaprzysiągł wtedy wieczną nienawiść ku Niemcom.“

Tymczasem po trzechletnim pobycie Garczyńskiego w gimnazyum bydgowskiem przekonano się, że dalsze kształcenie się w niem nie wydałoby pożądanych rezultatów, bo szkoła nie stała na wysokości swego zadania; oglądnięto się zatem za innym zakładem nau-

---

[1]) K. Jarochowski: „Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia“, str. 43.

[2]) „Literatura słowiańska“, t. II. str. 337.

kowym. W niedalekiem Trzemesznie istniała szkoła Missyonarska, założona jeszcze w r. 1774 przez Kosmowskiego, z której wyszedł słynny już wówczas Jędrzej Śniadecki.

Po śmierci Kosmowskiego powierzył rząd pruski kierownictwo jej Niemcowi, dr. Haege, za którego tak upadła, że jego następca, Polak, Meissner, zastał w r. 1808 już tylko dziesięciu uczni, kiedy przedtem bywało ich trzystu. Ale, dzięki energii Meissnera, złe wkrótce ustało, zakład podniósł się znowu, a po przeprowadzonej w r. 1815 reorganizacyi zaliczał się do najlepszych — zresztą bardzo nielicznych — gimnazyów w kraju [1]. Tutaj też postanowiono umieścić młodego Stefana.

Oddany pod opiekę samego rektora Meissnera, którego energia dawała rękojmię dobrego wywiązania się z przyjętych obowiązków „edukacyi, stołowania i dozoru", przebył tu Garczyński dwa lata, t. j. od lata r. 1817 do lata r. 1819. W tym czasie zapadał często na zdrowiu, raz nawet wskutek recydywy niebezpiecznie, bo, jak widać z rachunków, oprócz lekarza miejscowego sprowadzono spiesznie z Gniezna drugiego, niejakiego dra Wolfa. Stan zdrowia nie przeszkadzał jednak Garczyńskiemu w pracy szkolnej; w relacyach do hr. Skórzewskiej wspomina Meissner o „chwalebnych obyczajach i pięknej Applikacyi w naukach p. Stefana", a pisząc o publicznym egzaminie corocznym, dodaje: „Miło mi jest oświadczyć się bez pochlebstwa, iż swą piękną, ujmującą postawą, przyjemną wymową i gruntownem odpowiadaniem na uczynione mu zapytania wszystkich przytomnych gości tak sobie ujął, że nawet niektórym damom łzy radości wycisnął" [2]. Jeżeli nawet nie będziemy wierzyli w te „łzy radości", wyciśnięte „piękną postawą i przyjemną wymową" młodego chłopca, to jednak słowa Meissnera świadczą dostatecznie o tem, że Garczyński czasu nie marnował i umiał z niego korzystać.

Po dwuletnim pobycie w Trzemesznie znowu losy edukacyi młodego Stefana uległy zmianie: oto wysłano go z początkiem września 1819 r. do Warszawy, gdzie w niedawno zreorganizowanem liceum, którego rektorem był słynny Samuel Linde, miał się przygotowywać do studyów uniwersyteckich.

[1]) Por. „Słownik geograf." s. v. „Trzemeszno".
[2]) List z dnia 25. lipca 1818.

II.

Liceum warszawskie. — Pensya p. Cochet. — Teatr. — Świadectwa szkolne. — Stosunek do p. Cochet i hr. Skórzewskiej. — Zmiana pensyi. — Powrót do Lubostronia. — Plany dotyczące studyów uniwersyteckich. — Śmierć hr. Skórzewskiej.

Liceum warszawskie, założone w r. 1804 przez rząd pruski, zachowało mimo późniejszej reorganizacyi charakter szkól niemieckich, a należało bezwątpienia do najlepszych ówczesnych zakładów naukowych w kraju. Celem jego było, „aby oddana do niego młodzież doskonaloną była w tych wszystkich przedmiotach, które należą do ukształcenia rozumu i napojenia serca szlachetnemi uczuciami, a nadto, aby przyzwoicie do ciągu i sposobu nauk dawanych w uniwersytetach przygotowaną została“ [1]).

Uczono w niem języków: polskiego, niemieckiego, francuskiego. łacińskiego i greckiego, a nadobowiązkowo także hebrajskiego. angielskiego, włoskiego i rossyjskiego; oprócz tego historyi i geografii, matematyki, historyi naturalnej i „nauk pomagających kształceniu rozumu, gustu i moralnego uczucia“ [2]).

Co do nauki języków żywych, to te „do tej doskonałosci miały być doprowadzone, żeby uczeń był w stanie nietylko uczone w nim (t. j. w pewnym języku) dzieła należycie rozumieć, ale tymże językiem logicznie, gramatycznie i gustownie, bądź ustnie, bądź na piśmie myśli swoje tłumaczyć“ [3]).

W tym celu czytano klasycznych autorów niemieckich, francuskich i polskich i wykładano literaturę tych narodów; literatura polska przypadała na najwyższą, szóstą, klasę — w niższych uczono się gramatyki i czytano „zbiór wypisów z prozaicznych i poetycznych pisarzów z uwagami nad gustem“ [4]).

W językach martwych wymagania były mniejsze, bądź co bądź jednak dochodzono do czytania pisarzy dramatycznych. Oprócz nauki języków i nauk historycznych i przyrodniczych, do „właściwego kształcenia rozumu“ służyć miała „scyentyficzna logika, ile zamiarowi instytutu odpowiada, i praktyczna logika czyli pragmatyczna antropologia duchem tym, którym Engel, Funk, Kant odnogę tę

[1]) Por. Reglement für das königliche Lyceum zu Warschau. — Warszawa 1804 (po polsku i po niemiecku str. 1).

[2]) Tamże str. 5.

[3]) Tamże str. 5.

[4]) Tamże str. 9.

światła rozumowego wykształcili“: — do wyrobienia zaś „gustu“ lektura domowa „najlepszych klasyków narodów, których się języka uczeń już nauczył“, przedewszystkiem zaś autorów niemieckich i francuskich. Takim był ogólny charakter zakładu, do którego Garczyński miał uczęszczać.

Umieszczono go u Francuza Cochet, człowieka nieposzlakowanego charakteru, niezłomnej woli a przytem dobrego pedagoga. Pensya jego znajdowała się w pałacu Krasińskich, naprzeciw liceum. Według spisanej urzędownie umowy p. Cochet zobowiązywał się za znaczne na owe czasy wynagrodzenie 120 dukatów rocznie „pracować bez wytchnienia nad kształceniem serca i rozumu“ powierzonego mu wychowanka, „poprawiać błędy jego charakteru i czuwać nad dokładnem wypełnianiem przepisów religijnych.“ Na pensyi wszystko miało się odbywać w ściśle oznaczonym czasie i pod dozorem; pensyonaryuszom nie było wolno pod żadnym warunkiem wychodzić samym z domu: do liceum i z liceum do domu odprowadzał ich guwerner, którego obowiązkiem było także powtarzać lekcye z uczniami. Dla siebie wyłącznie zastrzegł p. Cochet nadzór nad nauką języka francuskiego. Uczniom nie wolno było mieć jakichkolwiek pieniędzy bez wiedzy przełożonego; z tych, które on im wydzieli, mają zdać dokładny rachunek.

Warunki więc nie były dla wstępujących łatwe i miłe, mimo to jednak pensya podobała się Garczyńskiemu. „Jeżeli zawsze tak będzie — pisze do ciotki [1]) — to nader kontent będę“. „Dosyć dobrze mi się tu powodzi, jednakże bez porównania do Lubostronia“ — pisze w innym liście [2]).

W pierwszych dniach października odbył się egzamin wstępny do liceum. Pokazało się, że Garczynski słabym był w języku łacinskim i w geometryi, ponieważ jednak wiadomości jego z języka niemieckiego przewyższały nawet zakres wymagan, przeto przyjęto go do klasy trzeciej na zaręczenie p. Cochet, że braki wkrótce będą uzupełnione. Trzeba więc było zabrać się do pracy i oprócz lekcyi szkolnych naprawiać dawniejsze niedostatki; cały też dzień wyłącznie na pracę był przeznaczony. Od godziny 6ej rano odbywało się powtarzanie lekcyi, o 7ej śniadanie, o 7$^{1}/_{4}$ szło się do liceum na mszę a następnie do klas. Wróciwszy o godzinie 12ej, zabierano się do nauki, którą przerywał obiad o 1ej, poczem od 2—4ej znowu byli wychowańcy w liceum. Od 4ej do 8ej, t. j. do chwili kolacyi, uczono

1) Z 16. września 1819 r.
2) Z 27. września t. r.

się zadanych w liceum lekcyi, poczem dopiero następował czas rekreacyi. Oprócz tych godzin, obowiązujących wszystkich, miał jeszcze Garczyński przez 2 godziny dziennie lekcye muzyki, łaciny i geometryi.

Przy takim rozkładzie czasu a szczególnie przy tym rygorze, który uczniowi na chwilę nie pozwalał opuścić zakładu, nie wiele zapewne miał Garczyński wiadomości o tem, co się działo w ówczesnym świecie literackim Warszawy. Ów nagły przewrót wyobrażeń, jaki się wówczas dokonywał, cała wrzawa spowodowana rozprawą Brodzińskiego — wszystko to zapewne obcem mu było. Wieści polityczne, powtarzane przez każdego, prędzej dochodziły jego wiadomości. I tak 4. października 1819 r. donosi w liście do hr. Skórzewskiej o przybyciu cara Aleksandra do Warszawy, o urządzonej illuminacyi i o „paradzie“, na której „przyjęto go radośnymi okrzykami“.

Czas upływał Garczyńskiemu jednostajnie, urozmaicony jedynie przechadzkami z p. Cochet, wizytami a niekiedy i zabawami u zamieszkałej w Warszawie ciotki, pani Radolińskiej, a nadto odwiedzinami znajomych z Poznańskiego, którzy, przybywając za interesami do Warszawy, zapewne bardziej z życzliwości do hr. Skórzewskiej, niż dla niego samego, odwiedzali młodego chłopca na pensyi. Główną jednak rekreacyę stanowił teatr, który w rubryce wydatków Garczyńskiego dosyć często zajmuje miejsce.

Ówczesny teatr warszawski, chociaż zostawał pod dyrekcyą takiego klasyka, jak Osiński, był jednak dosyć postępowym. Licząc się z gustem publiczności, nie trzymano się żadnej szkoły, lecz wystawiano dzieła zarówno klasyczne, jak romantyczne, lub też takie, które szkoła romantyczna za pokrewne sobie i jakby za swoje uważała. Obok tragedyi Racine'a, Corneille'a i Woltera dawano tu arcydzieła Szekspira, chociaż najczęściej podług przerobienia Ducisa, który niesfornego poetę gwałtem chciał ująć w karby francuskiej poetyki; w takiej szacie przedstawiono publiczności warszawskiej „Hamleta“, „Króla Leara“, „Otella“. „Romea i Julię“ i „Macbetha“. Najwięcej jednak wzbogacała ówczesny repertuar współczesna dramatyczna literatura niemiecka: Lessinga „Emilia Galotti“, Schillera „Intryga i miłość“, „Fiesko“ i „Dziewica Orleańska“ ukazywały się obok dramatów aż nadto płodnego Kotzebuego i „szalonych romantyków“, jak Zschokego, Spissa i Schroedera. Szczególniej te ostatnie widowiska ze swemi awanturniczemi i cudownemi przygodami i zja-

wianiem się duchów, cieszyły się — ku wielkiemu zgorszeniu Osińskiego — względami publiczności [1]).

Przy takiej rozmaitości, panującej na scenie warszawskiej, mógł Garczyński zapoznać się z nowymi prądami ówczesnej literatury europejskiej, przynajmniej dramatycznej, — lecz uczęszczanie do teatru, właśnie z powodu tej rozmaitości, nie daje samo przez się żadnej rękojmi, że tak było rzeczywiście. Owszem, klasyczne zapatrywania jego wychowawcy każą przypuszczać, że prowadzono go na sztuki „uznanych“ przez p. Cocheta autorów, a więc n. p. Racine'a, podczas gdy wyklętego przez francuskich poetyków Szekspira, Lessinga lub Schillera unikano zapewne, jako „kazicieli smaku“, jak najstaranniej [2]).

Jeżeli Garczyński był zadowolonym z pensyi i ze swego nowego wychowawcy, to nawzajem ten ostatni nie znajdował wprost słów na jego pochwałę. Sprawowanie się jego określa jako „wyśmienite“, przyczem zaraz dodaje, że trzeba znać otwartość jego i szczerość, aby wartość tego słowa ocenić. „Kochanemu temu dziecku“ — jak zwykle nazywa Stefana — chyba to może wytknąć, że jest bojaźliwem i pieszczoszkiem, i opowiada, jak z powodu lekkiego kataru nabawił wszystkich niepokoju, uważając się za ciężko chorego [3]). Od tego jednak czasu jest zdrowym i silnym i „lubi tak samo biegać, jak pracować; jeżeli się czem zabawia lub zajmuje, to zawsze jednakowo: całem swem sercem“. Cochet opowiada następnie [4]), jak nieraz po kolacyi, gdy wszystkie zajęcia są już ukończone, młody Stefan inauguruje zabawę, siadając do fortepianu i wygrywając jakąś melodyę, podczas gdy inni grają lub dorabiając z głowy bas, akompaniuje do śpiewu, przyczem okazuje wiele słuchu muzykalnego. W ogóle jest z niego „zadowolonym tak, że już więcej nie można“, nie wątpi, że jego wychowanek będzie kiedyś znakomitym człowiekiem, i z góry już cieszy się tem, że jego starania i rady może choć w części do tego się przyczynią.

Do tych pochwał p. Cocheta, które tem większe mają znaczenie, że pochodzą od człowieka, nie lubiącego sypać niemi z byle ja-

---

[1]) Por. Bełcikowski: „Romantyczność przed Mickiewiczem“, Studya str. 410 i n., i Dmochowski w przedmowie do dzieł Osińskiego, str. XI.

[2]) Że tak było rzeczywiście, dowodzą późniejsze ściśle jeszcze klasyczne pojęcia Garczyńskiego i jego tragedya „Regulus“, pisana na modłę pseudo-klasycyzmu francuskiego.

[3]) List z 18. lutego 1820.

[4]) List z 6. maja 1820.

kiego powodu, przyłączają się zgodnym chórem wszyscy prawie profesorowie liceum. Świadectwo jego z pierwszego półrocza 1820 określa temperament Garczyńskiego jako „umiarkowany“ — z wyjątkiem rysunków, przy których okazywał się „powolnym“ — „władze umysłowe“ po największej części jako „niepospolite“ lub „znaczne“, pilność jako „wzorową“, obyczaje „uprzejme“, „wzorowe“ lub „chwalebne“, postęp „wielki“ lub „znaczny“. Nadto profesor języka polskiego i łacińskiego, Stępiński, odznaczywszy go najlepszemi notami, dodał uwagę: „Uczeń ten ze wszech miar zasługuje na pochwałę“, którą powtórzył profesor języka niemieckiego. Lepszy jeszcze wynik przyniosło drugie półrocze, w którem przyznano Garczyńskiemu pierwszą nagrodę w klasie. Pilność ta dozwoliła mu przepędzić wakacye w Lubostroniu, do którego zbyt może poetycznie wzdychał, pisząc do ciotki: „Niezmierną żałością serce me przejęte było i jest, wspominając sobie, iż może nie będę miał szczęścia oglądać tych wakacyi Lubostronia, którego już rok nie widziałem“ [1]. Tym razem przeczucie „zbolałego serca“ omyliło go i sprawiło miłą niespodziankę.

Wakacye musiały Garczyńskiemu upłynąć w gronie rodziny bardzo przyjemnie, kiedy z powrotem do Warszawy spóźnił się i to dosyć znacznie, bo przybył już po rozpoczęciu kursów. Widocznie zaś metoda wychowawcza p. Cochet musiała się podobać zarówno hr. Skórzewskiej, jak i Stefanowi, kiedy przywiózł od ciotki list do niego z propozycyą umieszczenia tam drugiego siostrzeńca, zapewne którego z braci przyrodnich Garczyńskiego. Cochet zgadzał się na to z zastrzeżeniem, że ten przyszły jego wychowanek „jest podobnym do p. Stefana“, bo w takim razie „opłaciłby się trud zajęcia się nim“, ale z powodu szczupłości miejsca, zwiększonej jeszcze przyjęciem nowego pensyonaryusza, nie obiecywał wielkich wygód — i z tego prawdopodobnie powodu zaniechano planu, który dla młodego Stefana musiał być bardzo sympatycznym i ponętnym.

Nowy rok szkolny przechodził swym zwykłym, jednostajnym trybem. Urozmaicały go tylko, jak przedtem, zabawy u pani Radolińskiej i raz po raz pójście do teatru, wyjątkowo zaś pobyt stryja Stefana, który, bawiąc trzy dni w Warszawie, cały prawie ten czas przepędził z bratankiem. Stosunek z p. Cochet stał się serdeczniejszym jeszcze, niż poprzednio, i zamienił się we wzajemne, szczere przywiązanie. Cochet pisze o nim często, a zawsze w jaknajpochle-

[1]) List z końca czerwca (bez daty).

bniejszych słowach. „Może się nim tylko pochwalić“ [1]), bo godnym jest wyświadczanych mu przez hr. Skórzewską dobrodziejstw. „Kocham go z całego serca, a najzaszczytniejszem dla niego jest to, że nie ma ani jednego profesora, któryby tak samo nie mówił“ — pisze w swem miesięcznem sprawozdaniu innym razem [2]). Byłby szczęśliwym, gdyby wszyscy pensyonaryusze sprawiali mu tyle zadowolenia, co Stefan; oddając mu sprawiedliwość, musi o nim zawsze dobrze mówić [3]). Garczyński odwzajemnia się swemu wychowawcy tąż samą monetą, zawsze mówi o nim z szacunkiem, a ze słów tych przebija szczere przywiązanie.

W Warszawie jednak nie czuje się szczęśliwym, zanadto tęskni do Lubostronia i jego mieszkańców. Szczególniej hr. Skórzewska jest przedmiotem jego niezwykłej miłości, przechodzącej zwykłe, szablonowe granice. Wszystko, co dla niego i jego wychowania czyniono, wydaje mu się dobrodziejstwem tak wielkiem, że chyba nigdy za nie nie będzie się mógł odwdzięczyć, myśli więc tylko o tem, jakby swej opiekunce największą mógł sprawić przyjemność. Wszystkie świadectwa, najeżone zawsze pochwałami nauczycieli, wydają mu się za mało dobre i zawsze obiecuje wytężyć wszystkie swe siły, aby otrzymać lepsze i módz niem swej ukochanej ciotce sprawić jakąś przyjemność. Sam p. Cochet przyznaje, że „kochane to dziecię widzi w swych powodzeniach tylko przyjemność, jaką ciotce sprawiają“ [4]). Wielkość wydatków, ponoszonych na jego wychowanie, jest ciągle zmorą dla Garczyńskiego: ogranicza je na każdym kroku, choć wcale tego od niego nie wymagano, a nawet wszystkie pieniądze, dane mu przez krewnych, lub przysłane z Lubostronia na jego własny użytek i dla własnej przyjemności, obraca na zmniejszenie wydatków, ponoszonych przez opiekunów. Nie pomija żadnej sposobności, aby choćby w kilku tylko słowach podziękować ciotce za wyświadczone mu dobrodziejstwa — milczenie byłoby według niego „niewdzięcznością i cechą płochego serca“, a do tego jest on niezdolnym: „jeszcze dotychczas płynie we mnie krew przodków, których wdzięczność pierwszym była udziałem“ [5]). Wakacye, przepędzone przy ciotce, wuju i kuzynach, są dla niego zawsze szczytem szczęścia. Już dwa miesiące przed ich rozpoczęciem prosi o przyrzeczenie mu, że nie będzie musiał pozostać w Warszawie; „nie wiem, jakbym

[1]) W liście z 10. grudnia 1820.
[2]) 21. stycznia 1819.
[3]) W liście z 10. marca 1821.
[4]) List z dnia 24. lipca 1821
[5]) Z 28. maja 1821.

przepędził czas, oddalony od Lubostronia i od wszystkich, osobliwie ja, którym tej goryczy nigdy nie kosztował." Lecz nie miał jej też kosztować i w przyszłości, bo zawsze ksiądz proboszcz łabiszyński, uproszony przez hr. Skórzewską, przyjeżdżał do Warszawy i zawoził stęsknionego chłopca do tak mu drogich krewnych.

Warto teraz przypatrzeć się świadectwom szkolnym Garczyńskiego, bo one pozwalają nam wglądnąć bliżej nieco w rozwój jego zdolności, niż ogólnikowe, choć szczere, pochwały p. Cochet. „Władze umysłowe" określono w roku szkolnym 1820/21 jako „wielce obiecujące" i „pięknie się rozwijające", do czego profesor historyi dodaje uwagę: „Pamięć i szczęśliwe pojęcie a przytem ciągła uwaga". W rubryce przedmiotów, „do których uczeń szczególnie się przykłada", znajdujemy literaturę polską i matematykę, pociąg zatem do poezyi i nauk ścisłych już wówczas się objawiał. Obyczaje określono jako „wzorowe", „uprzejme" lub „łagodne", postęp jako „bardzo znaczny", przyczem w uwadze dodano: „Ze wszech względów zasługuje na pochwałę". W świadectwie z drugiego półrocza stopnie są te same, niekiedy w innej formie wyrażone; przypisywano mu „wiele zdolności", nazywano „dobrą głową", a w uwadze zanotowano: „Uczeń ten przez cały rok prawdziwą rozkosz nauczycielowi sprawiał."

I znowu rok szkolny, już przedostatni w liceum, z tym samym trybem życia, co za lat poprzednich. Znowu ze wszystkich stron sypią się pochwały dla Garczyńskiego, powtarzające się przeważnie na dawną nutę.

P. Cochet uważa go za ucznia, który zakładowi jego zaszczyt przynosi [1]) i nietylko odznacza się szlachetnością uczuć, ale pod względem zapału i miłości do pracy nic do życzenia nie pozostawia. Oddanie mu tej sprawiedliwości uważa sobie za równe szczęście, jak to, że go zalicza pomiędzy swych wychowanków [2]).

Z początkiem roku 1822 Garczyński zaczyna pisać pamiętnik i robić wyciągi z czytanych dzieł. Na pracach tych, a szczególniej na pierwszej, znać wyraźnie, że celem ich było raczej nabycie wprawy w języku francuskim — bo w tym są pisane — niż przechowanie, czy to dla siebie, czy też dla kogo innego, wspomnień o niewiele znaczących, monotonnych zdarzeniach, które ich autor przechodził. Bądź co bądź jednak są świadectwem jego ówczesnych zajęć umysłowych lub wrażeń, pod któremi zostawał, i dlatego w historyi rozwoju jego talentu nie mogą być pominięte.

---

[1]) W liście z 8. grudnia 1821.

[2]) List z 2. lipca 1822.

Pamiętnik, bardzo niedługi, zaczyna się 26. lutego od zanotowania wiadomości, że W. ks. Mikołaj i Michał przybyli do Warszawy; W. ks. Konstanty, który właśnie wybierał się na paradę, zabrał ich zaraz ze sobą, nie dając im nawet czasu na przebranie się i włożenie uniformu, tak, że asystowali mu na placu Saskim w surducie podróżnym i furażerce. Na wielką paradę, która się następnego dnia miała odbyć, mieli pójść wszyscy pensyonaryusze w towarzystwie guwernera, „lecz — dodaje dowcipnie Garczyński — p. Cochet jest tak dobrym, że gdybyśmy nie chcieli iść, pozwoli nam z pewnością zostać w domu.“ Byli jednak i przypatrywali się ćwiczeniom tych najlepszych wówczas w całej Europie pułków: widzieli, jak w. ks. Mikołaj, wsiadając do powozu, złajał z całą bezwzględnością adjutanta w. księcia Konstantego, niejakiego Trembickiego, a to lekceważenie i brutalny sposób postępowania musiały głęboko utkwić w pamięci Garczyńskiego, który i na innem miejscu wspomina o tem z oburzeniem, i zniechęcić go do poświęcenia się pod takimi warunkami służbie wojskowej, o której niegdyś marzył.

Nie brakło też młodemu Stefanowi dowcipu. Opowiada, że po paradzie poszli przez aleje jerozolimskie na „kawę wiejską“ i dodaje: „Nie wiem, jak to się stało, czy p. Cochet pomylił się o drzwi, czy nie? faktem jest, że kawa, którąśmy wypili, nie nabawiła nas bólu żołądka.“

15. kwietnia zapisuje wiadomość o śmierci generałowej Krasińskiej, matki poety, o powszechnym żalu, jaki w mieście wywołała, i o ogromnym udziale publiczności przy exportacyi zwłok, przy której i on był obecnym.

Z początkiem maja, z zanotowaniem szczegółu o wycieczce na kępę saską, kończą się szczuple wiadomości, a zaczynają wyciągi z ówczesnej lektury. Składają się na nią wyłącznie dzieła francuskie z najrozmaitszych gałęzi literatury; prawdopodobnie wybierał je p. Cochet lub nauczyciel języka francuskiego w liceum, a więcej chodziło mu o to, aby w wychowanku wyrobić biegłość w języku francuskim, niż wpajać w niego jakieś zapatrywania i pojęcia. Musiał jednak mieć dobre wyobrażenie o rozsądku swego ucznia, kiedy dawał mu dzieła, bynajmniej nie dla młodych chłopców przeznaczone (n. p. Montaigne'a), a patrzył na to tylko, aby forma ich literacka nie pozostawiła nic do życzenia. Dzięki temu zapoznał się Garczyński ze znaczną liczbą najznakomitszych pisarzy francuskich, lub obcych w dobrem francuskiem tłomaczeniu. Czytał więc naprzód „*Charaktery*“ Labruyere'a, przyczem z widocznem upodobaniem wypisywał zdania, określające rolę, jaką człowiekowi przeznacza w społeczeństwie

majątek bez względu na to, jak został nabyty i na charakter jego właściciela. Być też może, że w tem dziele Labruyere'a należy szukać źródła owej niechęci Garczyńskiego do bogactw i ludzi bogatych a tęsknoty za spokojnem życiem ubogiego chłopka, która w późniejszych jego wierszach często się pojawia. Następują wyciągi „O stylu w listach“ z jakiegoś nieznanego, lecz dobrego podręcznika stylistyki, i z dzieł Racine'a; jest tu przepisany cały, piękny rzeczywiście, ustęp z „*Phaedry*“, w którym Hipolit prosi ojca swego Teseusza, aby mu pozwolił iść w świat i w walkach szukać odznaczenia i śmierci. Po małym cytacie z Woltera następują obszerne wyciągi, widocznie owoce całego studyum, z „*L'art poetique*“ Boileau'a. Zajmował się Garczyński tem dziełem z widocznem zamiłowaniem, bo przez cały miesiąc, od końca czerwca do końca lipca, a dla zaokrąglenia swych wiadomości w tym kierunku uczył się także metryki francuskiej; co do tej ostatniej niewiadomo, czy z własnej chęci, czy też nauka ta wchodziła w zakres obowiązków szkolnych.

W drugim, z tego samego roku pochodzącym, zeszycie znajdujemy wyjątki z sentymentalnego, ale wcale dobrego, jak na owe czasy, czterotomowego romansu p. Cottin, p. t. „*Matilde*“, w którym na tle wypraw krzyżowych jest odmalowany konflikt religii z miłością, zakończony zupełnem zwycięstwem pierwszej [1]). Bezpośrednio potem następują wyciągi z dzieł Byrona, które Garczyński czytał w tłomaczeniu Chastopall'ego, obejmującem w pięciu wielkich tomach wszystkie prawie, od największych aż do najmniejszych, utwory angielskiego poety.

Z notatek Garczyńskiego trudno dopatrzeć się wrażenia, jakie te poezye na nim uczyniły. Wobec ściśle klasycznego kierunku, jaki wychowaniu jego nadawało liceum i p. Cochet, musiały być dla niego w znacznej części niezrozumiałe, interesujące raczej treścią swoją, niż formą, która mogła razić gust jego, wyrobiony na dziele Boileau'a. Notuje on tylko zdania ogólne, odnoszące się do miłości, wolności lub innych uczuć ogólnoludzkich — uwag nie robi żadnych. W „*Larze*“. „*Oblężeniu Koryntu*“ i wielu drobniejszych utworach nie znajduje nic uwagi godnego, chociaż pierwsze z tych dzieł miało później tak stanowczo wpłynąć na charakterystykę jego „*Wacława*“; obok ustępu z „*Manfreda*“, w którym bohater przedstawia swoje

---

[1]) Polskie tłomaczenie tego romansu, niepozbawionego wielu zalet, a przedewszystkiem zawierającego wiele pięknych myśli ogólnych, wyszło w Warszawie w r. 1831.

najrozmaitsze pragnienia i zamiary i narzeka na zimną rzeczywistość, która mu je wzbraniała w czyn wprowadzić, ustępu, zajmującego się najwznioślejszemi zagadnieniami ludzkości — znajdujemy opis, jak wygląda „narzeczona z Abydos“. W „*Child Haroldzie*“ więcej, niż cały poemat, zajmują go przypiski, z których robi obszerne wyciągi o współczesnych pisarzach i poetach greckich. W ogóle nigdzie nie widać przejęcia się dziełami Byrona i zrozumienia różnicy, jaka zachodzi pomiędzy nim a n. p. Racine'm lub Wolterem: wszystkich traktuje Garczyński jednakowo.

Zaraz po Byronie idą wyjątki z Larochefoucaulda (prawdopodobnie z „*Maximes et reflexions morales*“), z dzieła Middletona „*Życie Cicerona*“, a wreszcie z dzieł Montaigne'a. Pokazuje się, że ten sceptyk francuski zajmował go tyle, albo i więcej niż Byron, bo z nielicznych jego utworów notuje mnóstwo ustępów, odnoszących się przeważnie do religii, szczęścia ludzkiego i śmierci. Rzecz naturalna, że mowa tu o wrażeniu, jakie z zapisków Garczyńskiego — nigdy sądu żadnego, ani uwag nie zawierających — można odnieść, co się działo w jego duszy, trudno oczywiście osądzić. To jednak pewna, że w pierwszych utworach Garczyńskiego, pisanych pomiędzy r. 1824 a 1828, znać wpływ klasycyzmu bardzo wyraźnie, a raczej one same są nawskróś klasyczne, podczas gdy wpływu Byrona nie ma w nich ani śladu.

Drobne te i na pozór nic nie znaczące fakta rzucają pewne światło na przyszłego poetę. To szukanie głębokich myśli w czytanych utworach a pomijanie tworów fantazyi poetyckiej nie jest tu czemś przypadkowem — jest to już nieznaczny objaw cechy, która później wybije się wyraźnie na wszystkich jego utworach. Refleksye, których tak starannie szuka już w dziecięcej swej lekturze, będą zawsze głównym celem jego usiłowań i najlepszą cząstką jego poezyi; fantazya, teraz już lekceważona, czy nie zrozumiana, będzie w dziełach jego odgrywała zawsze rolę nieznaczną, często będzie chromała i równie często będzie się zasilała pierwiastkami obcymi. Być może, że przyczyna tego tkwiła nie tyle w psychicznych, przyrodzonych właściwościach umysłu Garczyńskiego, ile raczej w słabym organizmie, od dzieciństwa już noszącym w sobie zarody choroby piersiowej, odziedziczonej po matce.

Na wakacyach w Lubostroniu spotkał się Garczyński z bratem swym Bonawenturą, od lat sześciu już niewidzianym, i ze stryjem Stefanem, który go raz po raz w Warszawie odwiedzał.

Widocznie jednak w ciągu ostatniego roku zaszło coś pomiędzy nim a p. Cochet, bo już tu umówiono się z hr. Skórzewską o umie-

szczenie go w innem jakiemś miejscu, które w ciągu pobytu w Warszawie miano wyszukać. Garczyński, wspominając w późniejszym liście [1]) o tej sprawie, powiada: „Skarżyć się na tę pensyę nie mogłem, a jeżelim prosił o zmienienie jej, były do tego przyczyny ważne, które trudno było zmienić, a zatem rozłączenie było koniecznie potrzebnem.“ Te „ważne przyczyny“ były jednak tego rodzaju, że jako oficyalny powód odebrania Garczyńskiego z pensyi, przedstawione być nie mogły; chwycono się więc sposobu innego. Hr. Skórzewska postawiła pewne żądania, sprzeciwiające się przyjętemu na pensyi regulaminowi, na które p. Cochet zgodzić się nie mógł. Odpisał więc, że jeżeli chodzi o zwiększenie starań około wychowania Garczyńskiego, przystaje na to z chęcią, jeżeli zaś idzie o zmianę porządku zaprowadzonego na pensyi, zdecydować się na to nie może i będzie się musiał wyrzec wychowanka, bez względu na swe przywiązanie do niego. Słowa te dały pretekst do wymówienia p. Cochet kontraktu i umieszczenia Stefana gdzieindziej.

Charakterystycznym dla tej sprawy jest fakt, że nim nastąpiła powyższa wymiana zdań, już był spisanym kontrakt z nowym wychowawcą Garczyńskiego [2]). Był nim Jan Nepomucen Karwowski, nauczyciel warszawskiego liceum. Prawdopodobnie głównym celem przeniesienia się była chęć zyskania większej swobody przy pracy, którą regulamin pensyi poprzedniej zbyt ściśle ograniczał, bo w kontrakcie z Karwowskim nacisk zdaje się padać na to, że Garczyński ma otrzymać „pomieszkanie spokojne, gdzieby bez przeszkody mógł tyle pracować, ile powinności jego szkolne wymagać mogą.“

Tu więc, w tem nowem mieszkaniu, przygotowywał się Garczyński do egzaminu dojrzałości, który zdał z odszczególnieniem przy końcu lipca 1823 r., złożywszy oświadczenie, poparte zezwoleniem opiekuna, hr. Skórzewskiego, że zamierza się poświęcić studyom filozoficznym.

Pierwotnie istniał zamiar, aby Garczyński uczęszczał na uniwersytet w Warszawie, jednakże podczas wakacyi w Lubostroniu zamiar ten uległ zmianie. Całe Księstwo Poznańskie interesowało się wówczas Heglem, którego wykłady na wszechnicy berlińskiej cieszyły się ogromną sławą i zwabiały wiele młodzieży polskiej do nadsprejskiej stolicy. Znajomi i przyjaciele musieli zapewne namówić

---

[1]) Bez daty, jednakże z końca listopada 1822.

[2]) List ostatni hr. Skórzewskiej datowany był w Lubostroniu 11. listopada, mógł więc dojść do Warszawy po 20,. umowa zaś z Karwowskim nosi datę 6. listopada 1822.

Garczyńskiego i jego opiekunów, aby, jeżeli chce oddać się studyom filozoficznym, słuchał wykładów raczej na uniwersytecie berlińskim, u ludzi światowej sławy, niż w Warszawie. Zdanie to zwyciężyło, i Garczyński pozostał jeszcze przez czas pewien w Lubostroniu, aby przyswoić sobie język niemiecki, którym nie władał tak dobrze, aby módz zrozumieć trudne, bo technicznymi wyrazami i zwrotami najeżone, wykłady filozofii ścisłej. Miał jednak za sobą kilkuletnią naukę w szkołach — bo i w liceum warszawskiem uczono niemieckiego — należało więc rozczytywać się tylko w tej obszernej literaturze, aby nabyć dostatecznej wprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tadeusz Pini.

O POTRZEBIE NOWEGO PRZEKŁADU
KURSU LITERATURY SŁOWIAŃSKIEJ
A. MICKIEWICZA.

Wiadomo, że wykłady Mickiewicza w Kolegium francuskiem w Paryżu o literaturze słowiańskiej, wygłoszone po francusku w ciągu czteroletniego kursu akademickiego (r. 1841—1844), wpierw wyszły w przekładzie polskim, aniżeli w oryginale. Jakim sposobem to się stało, nie będę tu opowiadał; każdy zajmujący się tą sprawą, znajdzie obszerne i dokładne objaśnienie w przedmowie tłómacza, Feliksa Wrotnowskiego, do trzeciego wydania *Literatury słowiańskiej wykładanej w kolegium francuskiem przez Adama Mickiewicza* (Poznań 1865, cztery tomy). Nie myślę również roztrząsać pytania, który tekst: polski czy francuski (wydany między rokiem 1845 a 1849) na większe zasługuje zaufanie, gdyż kwestya ta za dalekoby mię od przedmiotu odwiodła. Stwierdzić tylko winienem, że dwa kursa literatury (trzeci i czwarty) były ogłoszone pod nadzorem samego autora, który „okrywał korekty glossami odskakującemi i od stenografii i od wydania polskiego", a dwa inne nie miały wprawdzie takiej stałej opieki ze strony Mickiewicza, lecz oparte były bądź co bądź na zapiskach stenograficznych. Nie mniej i to zaznaczyć muszę, iż według własnego wyznania Wrotnowskiego, Mickiewicz wcale nie był zadowolony z polskiego wydania jego odczytów. W trzeciem wydaniu polskiem Wrotnowski posługiwał się już edycyą francuską kursu literatury: możnaby więc mniemać, że w ten sposób przekład jego osiągnął wyższość nad oryginałem prelekcyj. Tak jednakże nie jest i to właśnie chcę w tym artykuliku uwydatnić.

Niedobory tłómaczenia Wrotnowskiego są wielorakie: językowe, stylowe i rzeczowe. Każdą z tych grup przejdę po szczególe.

1. Niedobory językowe. Wrotnowski był Litwinem, znającym język polski z praktycznego użycia od dzieciństwa, lecz nie

umocnił i nie pogłębił tej znajomości za pomocą studyów gramatycznych. Przytem, przybywszy do Francyi w młodym wieku, mówiąc i czytając dużo po francusku, do przyrodzonych już litwinizmów dołączył w języku swoim dużo zwrotów francuskich. Nie chcę bynajmniej twierdzić, iżby w przekładzie *Literatury słowiańskiej* znajdowało się jakieś nieprzebrane mnóstwo błędów językowych; przeciwnie, obowiązek sumienności nakazuje mi wyznać, że Wrotnowski starał się o czystość języka; równocześnie jednak taż sama sumienność nie dozwala mi poczytywać jego przekładu pod tym względem za zupełnie godny dzieła poety-profesora.

Niektóre błędy można usunąć przez prostą i krótką poprawkę; dla przykładu zacytuję kilkanaście takich łatwych do naprawienia form językowych; nadmieniając, że bynajmniej nie chciałem wyczerpywać całego ich zasobu.

I tak, w tomie I-szym str. 73: Polska ukształciła się, zam. ukształtowała: str. 113: o zawadach utrudzających postęp, zam. utrudniających; str. 215: niewidoma zam. niewidziana: str. 405: żeby zam. gdyby; str. 434: od ich obu zam. od nich obu. W tomie II. str. 5: biegły raporter zam. zręczny sprawozdawca; str. 30: drogą wstecz przeciwną, zam. wręcz przeciwną: str. 49: porządek śledztwienny zam. system śledczy, policya tajna; str. 51: podczas obradów zam. obrad: str. 106: wiek XVIII. przyjmuje cechę wieku dyplomatycznego, zam. przybiera: str. 114: nastawiał trybunały, zam. kierował trybunałami: str. 120: chłopowi zam. chłopu; str. 207: czerpa zam. czerpie; str. 343: obmierzywszy świat, zam. zmierziwszy, zbrzydziwszy sobie świat; str. 376: myta zam. mity. W tomie III. str. 47: namaszczyłeś twe czoło, zam. namaściłeś: str. 184: libretta opery zam. librettem: str. 186: panoramów zam. panoram; str. 204: tandetem zam. tandetą; str. 254: Helwecyanie zam. Helweci, Helwetowie; str. 262: rozwiniona zam. rozwinięta; str. 295: sanktyfikować zam. uświęcać: str. 296: formalistostwo zam. formalizm; str. 301: zgadywajcie zam. zgadujcie. W tomie IV. str. 22: bursa zam. giełda; str. 113: anatomik (wcale nie forma zdrobniała) zam. anatom: str. 123: stawi opór zam. stawia. Prócz tego bardzo często używał Wrotnowski czasowników: uważać, poczytywać z przysłówkiem jako, zamiast z przyimkiem za, n. p. uważa ludzi jako bryłki zgarnione w ogół (II., 251); a przymiotnika światły zam. jasny, n. p. włosy światłe (I., 40) i t. p.

Druga kategorya niedoborów językowych już nie da się usunąć za pomocą małej jedynie przemiany korektorskiej, ale musi być poddana ściślejszemu rozpatrzeniu; czasami bowiem trudno zrozumieć myśl autora, jeżeli się nie zajrzy do oryginału; czasem znowuż oryginał wyraża inny odcień myśli, aniżeli tłómaczenie. Weźmy przykłady z tomu I. I tak na str. 55 mamy u Wrotnowskiego zdanie następujące: „Niemcy namiętnie usiłowali ustalić tę opinię, drażniącą wstręt Germanów ku mniemanemu ogonowi barbarzyństwa, ku intruzom zaplęgłym wśród rodu europejskiego.“ W zdaniu tem mamy trzy wyrazy, odmiennem wydrukowane tu pismem, niezgodne z brzmieniem oryginału. Wyraz drażniącą nie znajduje się w tekście francuskim i ze względu na treść jest nieodpowiedni: oczekiwaćby raczej należało wyrazu: podniecającą; zamiast przestarzałego i dziś mało zrozumiałego imiesłowu: zaplęgły (pogardliwie, zam. rozrodzony) mamy w tekscie francuskim przymiotnik wrogi (hostile); wreszcie zamiast rodu mamy rasę. Prócz tego w tłómaczeniu polskiem nie znajdujemy jednego dość ważnego odcienia myśli, jaki mieści się w oryginale, a mianowicie, że opinię o późnem przyjściu Słowian do Europy szerzyli Niemcy ze względów politycznych. Tym sposobem cały ów okres w tłómaczeniu wiernem oryginałowi tak się przedstawia: „Niemcy, wyzyskując tę opinię na rzecz polityki wrogiej, starają się podniecić wstręt germański ku temu mniemanemu ogonowi barbarzyństwa, ku tym intruzom, wrogim rasie europejskiej.“ Zdaje mi się, że tak wyrażona myśl Mickiewicza staje się jaśniejszą i dobitniejszą.

Na str. 74 czytamy: „Rodzina panująca [Normandów na Rusi] nawet zesłowiańszczała całkiem i z pochodzenia swego nie zachowała nic więcej, prócz niepodatnej i silnej idei panowania.“ Co ma znaczyć „niepodatna“ idea, niepodobna zrozumieć bez oryginału, gdzie znajdujemy przymiotnik *tenace*, zrozumiały, ale trudny do przetłómaczenia jednym wyrazem polskim; tutaj proponowałbym przymiotnik: uparty.

Na str. 253 mówi Wrotnowski o Krzyżakach, że zakon ten „nie był obozem nieprzyjaciela przechożego, ale wojskiem stałem i regularnem.“ Oryginał inaczej się nam przedstawia, bo charakteryzuje naprzód zmianę, zaszłą w najściu zakonu *(l'invasion, de chevaleresque qu'elle était, devient soldatesque)*, a później dopiero mówi o utworzeniu się wojska regularnego. Wyraz z rossyjskiego naśladowany: „przechoży“ nie ma w tem miejscu żadnego odpowiednika; możnaby go odnaleźć w poprzedniem wyrażeniu Mickiewicza: *„moines voyageurs“*.

Na str. 345, gdzie jest mowa o zebraniu przez Korzinkę wielu dowodów, nader łudzących na pierwszy rzut oka *(specieux)*, za czeskiem pochodzeniem Gutenberga, Wrotnowski użył wyrazu pozorny w znaczeniu rusko-litewskiem i dodał mu przysłówek bardzo, tak że się z tego utworzył dziwaczny w języku literackim frazes, iż Korzinka „zebrał wiele bardzo pozornych dowodów na poparcie swego domysłu.“ Wrotnowski dołącza jeszcze do tego zdanie, którego w oryginale nie znajdujemy, iż domysł powyższy daje się jeszcze „skąd inąd wyczerpnąć“.

Na str. 383, po przedstawieniu z jednej strony okrucieństw, a z drugiej — obłudnej uprzejmości Iwana Groźnego, Wrotnowski pisze: „Tęsknota i trwoga panowała w całym kraju“. Co za tęsknota? za czem lub po czem? Zaglądamy do oryginału; ani słowa o tęsknocie nie ma: jest jeno mowa o okropnem przerażeniu *(„tout le monde etait dans la consternation“)*.

Na str. 435 w rozprawie o przekładach Psalmów, pisze Wrotnowski: „Niemcy szli za poszeptem ducha sektarskiego, wybierali, co mogło rozdymać uczucia odpowiednie ich namiętnościom, tekst swoich melodyj naciągali do sporów tamtocześnie obecnych.“ W oryginale nie ma wcale mowy o „rozdymaniu uczuć odpowiednich namiętnościom: spory „tamtocześnie obecne“ wyrażone są sposobem prostszym i naturalniejszym jako spory owej chwili *(les discussions du moment)*.

Na str. 449 w sprawozdaniu z „Odprawy posłów“ Kochanowskiego czytamy ze zdziwieniem, że Ulises „zbiera pokrótce i wykłada ministeryalnie położenie kwestyi.“ W oryginale znajdujemy tylko tyle, że Ulises streszcza położenie polityczne, ale o ministeryalnym wykładzie ani wzmianki; jest natomiast zdanie ważne, pominięte przez Wrotnowskiego, iż Ulises przewiduje nieszczęścia Troi, w której rządzi młodzież namiętna i niedoświadczona.

Poprzestaję na tym skróconym wykazie niewłaściwości tłómaczenia z tomu I.; nie będę już układał podobnej listy z dalszych tomów; ogólnie tylko powiem, że litwinizmów i galicyzmów jest tu sporo. Są dzieła „niezwiązane“; są ludzie z „niestraconem sercem“ (III., 85), są wiersze „wydane na publiczność“ (II., 307), są głosy „szepetliwe“ (II., 374): jest często bardzo użyty wyraz dopiero w znaczeniu: teraz; jest przysłówek więcej w zdaniach przeczących zamiast już itp., słowo dostarczyć z biernikiem (I., 97) itd.

2. Niedobory stylowe. Niektórzy dawniejsi literaci uważali Wrotnowskiego za dobrego stylistę. Daleki jestem od tego mniemania. W oryginalnych jego pismach jest pewne ożywienie, a nawet

niejaki stopień uzdolnienia stylistycznego, ale nie doprowadzonego do należytej świadomości. nie udoskonalonego przez zastanawianie się nad zasobami frazeologicznymi i nad sztuką pisania.

W przekładzie „*Literatury słowiańskiej*“ Wrotnowski nie trzymał się zasady wierności niewolniczej i to jest niewątpliwie zaletą jego jako tłómacza; lecz dość często za daleko się posuwał w swobodzie: rozbijał okresy oryginału. albo je łączył ze sobą dowolnie, bez względu na to. że takim trybem postępowania wyrażeniu myśli autora czyniło się ujmę — w odcieniach. Możnaby powiedzieć. że udatnem jest tłomaczenie Wrotnowskiego głównie w ustępach historycznych: ale tam, gdzie idzie o pojęcia estetyczne, a zwłaszcza filozoficzne, popełniał tłómacz usterki. czasami zaciemniające cały wykład.

Pomijam już tu zwroty niepoprawne, prowincyonalizmem litewskim nacechowane, n. p. wyrażenie: j a k c h c ą c. które w różnych miejscach różnie trzeba oddawać w języku literackim; pomijam zbyt częstą konstrukcyę bierną, pospolicie z przyimkiem o d: pomijam takie dziwolągi, jak: „uczucie... p c h n ę ł o zawsze i ś ć dalej“ (II., 275) i t. p. — chciałbym tylko okazać, bodaj na jednym przykładzie zbyt wielką dowolność tłómacza a zarazem nieudolność w wiązaniu zdań. Z licznych ustępów. jakie mam zaznaczone. wybieram może nie najjaskrawszy, ale taki, na którym parę cech ujemnych przekładu uwydatnić można za jednym zachodem.

Na str. 181. 182 tomu III. znajdujemy pogląd Mickiewicza na dramat. Odczytany w tłómaczeniu wydaje się on niejasnym, chaotycznym, gdyż przeciwieństwa połączone w nim są bez należytego ich uwydatnienia za pomocą odpowiednich wyrazów; spójniki wnioskujące znajdują się na niewłaściwem miejscu: przeciwstawnych brak czasem zupełny. W oryginale czytamy: „Powiedziałem, że dramat zwiastuje prawie zawsze koniec pewnej epoki a początek innej“, u Wrotnowskiego zaś: „Powiedzieliśmy, że dramat o z n a c z a schyłek epoki, a z a t e m z w i a s t u j e epokę nową.“ I rozwlekłe to i niewłaściwe wskutek niepotrzebnego użycia spójnika a z a t e m. Dalej w oryginale: „Ta sztuka przeznaczona jest na to. by popchnąć, a raczej, jeśli nam wolno tak się wyrazić. by skłonić do działania *(à déterminer à l'action)* umysły opieszałe *(les esprits retardataires)*“. Wrotnowski skraca dowolnie to zdanie. opuszcza wyraz t a (sztuka), uogólnia tym sposobem myśl autora. rozciągając ją do sztuki w ogóle, opuszcza poprawkę określenia przez mówcę bardzo trafnie zrobioną, i tak się wyraża: „S z t u k a przeznaczona jest, że tak powiemy, p o b u d z a ć do działania umysły opieszałe.“ Amputacya, dokonana przez

tłomacza, nie może chyba uchodzić za zupełnie szczęśliwą. Nie dosyć na tem: w następnym okresie rozwija Mickiewicz pogląd, że sztuka dramatyczna dla ożywienia owych umysłów opieszałych posługuje się pomocą innych sztuk pięknych: architektury, muzyki, nawet tańca; lecz kiedy się wyrodzi w komedyę, w farsę, to wreszcie znika, marnieje. Nie powiem, ażeby ta dodatkowa wzmianka o zwyrodnieniu dramatu była na właściwem miejscu; mówca bowiem rzucił ją tylko mimochodem i nie rozwinął jej potem, zająwszy się jedynie dramatem poważnym. W oryginale wszakże jest przynajmniej wyraźny spójnik przeciwstawny, wydzielający stanowczo koniec okresu od jego początku. U Wrotnowskiego tak słabo przejście jest zaznaczone („skoro zaś przerodzi się w komedyą"), że prawie za dalszy ciąg wprost przeciwnej myśli może być uważane. — Wreszcie zdanie Mickiewicza o tragedyi greckiej tak jasne, tak dobrze wyrażone: *nulle part le drame n'a acquis une telle perfection, une réalisation aussi complete* — u Wrotnowskiego, który w tym razie zapragnął się posłużyć frazeologią gwarową teatralną, staje się mało zrozumiałem i niesmacznem: „nigdzie dramat nie był tak dociągnięty, tak zupełnie wydany jak u Greków." Wolelibyśmy niewątpliwie przekład zgodniejszy z oryginałem.

3. Niedobory rzeczowe. Wrotnowski nie znał dobrze terminologii naukowej, zwłaszcza filozoficznej; stąd wszystkie odczyty, w których Mickiewicz rozprawiał o wynikach „królowej nauk", najsłabiej, najmniej zrozumiale przetłomaczył. Wyraz *conscience* ma, jak wiadomo, dwojakie znaczenie: sumienie i świadomość. Wrotnowski zawsze go tłómaczy przez sumienie i oczywiście gmatwa wykład pociesznie; a gdy idzie o samowiedzę, sposób wyrażenia staje się jeszcze pocieszniejszym. I tak na str. 338 tomu II-go czytamy: „Niektórzy adepci tej szkoły... bóstwo uważają w sposób panteistyczny, jako jestestwo rozległe i powszechne, które nie ma pewnego sumienia swojej osobistości." Ma to znaczyć, że bóstwo to nie ma dokładnej samowiedzy swojej osobistości (*conscience précise*). Podobnie na str. 260 tomu III-go: „Jestestwo organiczne ma swój środek, ale nie może go znaleźć, nie wie, gdzie leży; człowiek ma sumienie samego siebie, swojego środka." Podstawiwszy dopiero wyraz: samowiedza zamiast sumienia, zrozumiemy należycie to zdanie.

Jeszcze jeden przykład z zakresu pojęć filozoficznych. Mickiewicz, streszczając pogląd Trentowskiego na sensualizm, podaje wywód jego, dotyczący „moralności praktycznej", opartej na doświadczeniu. Jakkolwiek wskutek nadzwyczajnej zwięzłości wyrażenia,

wykład poety nie jest i w oryginale zupełnie zadowalający, to przecież jest przynajmniej zrozumiały. Dowiadujemy się tu, że zasadą moralności praktycznej u sensualistów jest użyteczność, oddająca tak ważne usługi w życiu codziennem, powszedniem. U Wrotnowskiego mamy raczej szeregi wyrazów, aniżeli szereg rozumowań. dobrze ze sobą związanych; czytamy bowiem: „Idąc z tego punktu [ma to być punkt widzenia, pogląd sensualistów] do moralności, znajdujemy pojęcie użytecznego i określamy się *(nous nous enfermons)* życiem powszedniem, praktycznem. Ta część umiejętności ludzkich *[! cette partie des connaissances humaines*, tj. pogląd sensualistów] zajmuje się więc substancyą przedmiotu [!! zamiast: zajmuje się substancyą, przedmiotem czyli objektem]. Łącząc substancyę z przedmiotowością [1]), czynimy doświadczenie [!! ma to znaczyć: nabieramy doświadczalnego przekonania], przychodzimy do moralności praktycznej."

W innych dziedzinach Wrotnowski nie popełniał tak rażących błędów, jak w zakresie filozofii; muszę jednak zaznaczyć, że wiadomości jego filologiczne, a nawet historyczne nie były dostatecznie ugruntowane. Mówiąc o języku starosłowiańskim (cerkiewno-słowiańskim). powtarza niewolniczo wyrażenie francuskie: „gramatyka sławońska (I., 38), albo wymysla nazwę języka arcy-słowiańskiego (I., 120), chociaż w oryginale odczytów mamy tylko: „*Slave par excellence*". Dyogenes Laercyusz przemienia się u niego na dwie osoby: „Dyogenes, Laertes" (I., 407). Ludwik Niemiecki nazywa się u niego dwukrotnie „Ludwikiem Germanikiem" (I., 84, 89); bitwa pod Białą Górą figuruje jako bitwa pod Weissensteinem (II., 13).

Chociaż nie podejmowałem specyalnego studyum porównywania przekładu Wrotnowskiego z oryginałem prelekcyi Mickiewicza, zdołałem jednak przy odczytywaniu ich w innych celach zebrać dość pokaźną i, jak mniemam, dość wymowną garść dowodów, że przekład ten nie czyni zadość wymaganiom krytycznym, że zatem, jeżeli kiedykolwiek przyjdzie do wydania *Literatury słowiańskiej* Mickiewicza po polsku, to potrzeba będzie postarać się o nowe jej tłómaczenie. Przy tem nowem tłómaczeniu uwzględniony być musi nietylko oryginał odczytów (mówiąc nawiasem wydany niedbale), ale i przekład Wrotnowskiego. Nie dosyć jednakże na tem. Potrzeba jeszcze będzie wystarać się o zapiski stenograficzne i notatki słuchaczów.

[1]) Trzeba wiedzieć, że przedmiotowość znaczy w tem miejscu u Trentowskiego prawdę, wziętą ze świata jedynie zewnętrznego.

Przekład, dokonany na podstawie takich materyałów, naturalnie zestawionych i ocenionych krytycznie, dać nam dopiero zdoła dokładniejszy obraz tego, jakie myśli i w jaki sposób rozwijał Mickiewicz w wykładach swoich paryskich. Odtworzyć te wykłady tak, jak były wypowiedziane, jest oczywiście zupełnem niepodobieństwem, ponieważ nawet stenografom zaufać nie można; nie kusząc się atoli o rzeczy wprost niemożliwe, dążyć przynajmniej należy do osiągnięcia najwierniejszego stosunkowo streszczenia tych wykładów, jak je w druku poeta-profesor rozpowszechnić pragnął. Mojem zdaniem, oryginał francuski, o którym sam Mickiewicz zapewniał w przedmowie, iż jest poprawniejszy od wydania polskiego i niemieckiego, powinien być wzięty za podstawę tej przyszłej pracy.

P. Chmielowski.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

XI.

Odbywszy wjazd do stolicy swej dyecezyi i objąwszy osobiście w niej rządy, złożył Zebrzydowski niebawem, bo jeszcze w sierpniu, przepisaną przysięgę biskupią i natychmiast przesłał ją w aktach do Rzymu na ręce pewnego Polaka, Leonarda Hermana. który miał je oddać protektorowi Polski, kardynałowi Bernardowi Mapheo [1]); równocześnie zapewniał tego ostatniego osobnym listem z dnia 25. sierpnia [2]) o szczególnej wierności dla Stolicy Apostolskiej, której będzie niemniej gorliwie, jak dotychczas, na nowem stanowisku służył. Złożył tym sposobem zwykły akt obedyencyi. należnej papieżowi.

Tymczasem z niemałem zadowoleniem rozglądał się po nowej swej rezydencyi. Z pewną rozkoszą musiał oddawać się błogim marzeniom o panowaniu i przyszłem życiu w Krakowie, w tej stolicy państwa, gdzie obok Jego Kr. Mości stolica biskupia i dwór możnego dygnitarza kościoła pierwsze bez wątpienia zajmowały miejsce. Z jakąż dumą w sercu odbierał Zebrzydowski gratulacye, które przesyłano mu teraz z okazyi instalacyi na nowem dostojeństwie. Cieszył się, że tylu na wstępie znajdował przyjaciół. dziękował też wszystkim

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 686.
[2]) Kor. Zeb. nr. 687

wymownemi słowy za dowody życzliwości i pamięci, tem bardziej, że do choru składających życzenia należał także król rzymski, Ferdynand I.

Kraków, wówczas jako stolica Korony i siedziba króla, był ogniskiem najwyższej kultury i cywilizacyi, przesiąkłej duchem epoki Odrodzenia, który opromieniał nietylko samą Małopolskę, lecz sięgał dalej ku Wielkopolsce, Mazowszu i Litwie, opierając się aż na Wilnie, drugiej stolicy państwa [1]). Materyalny dobrobyt miasta widocznym był na każdym kroku, sztuki i nauki w pełnym rozkwicie: bogaty patrycyat mieszczański szedł w zawody z arystokracyą rodową około uświetnienia i upiekszenia rezydencyi króla. Pełnem było miasto wspaniałych świątyń Bożych i gmachów pańskich, gdzie modny styl wesołego renesansu walczył o pierwszeństwo z poważnym gotykiem średniowiecznych czasów. Wśród ożywionego ruchu politycznego, religijnego i literackiego rozwijało się bujnie życie towarzyskie, gdzie się ścierały z sobą najróżnorodniejsze idee i prądy wieku. Zwłaszcza w sferach wyższych społeczeństwa po licznych dworach i pałacach bogatego mieszczaństwa i możnej szlachty, wysokich dygnitarzy kościoła i państwa, życie owo budziło wielki interes, mogąc zaspokoić wymagania najwybredniejsze każdego wykwintnie wykształconego człowieka. A któż przedewszystkiem miał w niem brać udział, jeśli nie — biskup miasta, pierwszy niemal senator w Rzpltej, zwłaszcza, gdy nim był tak wytworny humanista, a przytem wielki amator wygodnego sybarytyzmu, jak Zebrzydowski, który lubił otaczać się doborowem towarzystwem i dwór swój w tym celu utrzymywał zawsze na wysokiej stopie?! Wszak poświęcił nawet dobro i spokój owczarni powierzonej pieczy swojej i odkładał oficyalny przyjazd do Krakowa, czekając, aż się ukończą restauracye jego pałaców biskupich, które podjął celem podniesienia i uświetnienia przyszłego swego pobytu w stolicy. Istotnie też zdawał się mieć szczere zamiary wskrzesić złote czasy poprzednika swego, S. Maciejowskiego. Piastując tak wysoką godność, mógł rzeczywiście nadawać ton ówczesnemu towarzystwu, mógł otoczyć rezydencyę swoją odpowiednim przepychem i blaskiem, gromadzić na salonach swego pałacu najwybitniejszych przedstawicieli sfer duchownych i świeckich, mógł nawet pójść w ślady Maciejowskiego i Tomickiego i stanąć w pierwszym szeregu między mecenasami i protektorami nauk, literatury i sztuk. Towarzystwo też, które obecnie skupiał około swej osoby, jakkolwiek bez wątpienia musiało być pod każdym

[1]) Morawski: A. P. Nidecki, Kraków 1892, s. 52.

względem świetne i wykwintne, jednakże pod względem religijnym, na który również w owej epoce trzeba było wielce uważać, gdyż kwestye religijne decydujący wpływ wywierały na opinię publiczną, — było za nadto mało dobranem, za nadto dwulicowem, bo Zebrzydowski, sam niepewny i chwiejny w rzeczach wiary, był obojętny w tej mierze na wszelkie zarzuty i sądy. Zarówno katolicki obóz, do którego z prawa i urzędu należał, jak przeciwny, z którym go łączył przyjaciel jego, Lismanin, miał na dworze nowego biskupa swoich przedstawicieli. A z Lismaninem żył wówczas w ścisłych stosunkach herezyarcha, z zagranicy niedawno przybyły, Leliusz Socyn [1]). Na dworze też Zebrzydowskiego pełnili wówczas obowiązki sekretarzy sławni później w świecie literackim, jak Łukasz Górnicki, który poprzednio służył S. Maciejowskiemu [2]), i znany nam ulubieniec Zebrzydowskiego, A. P. Nidecki, słynny latynista, który nadal miał mu prowadzić korespondencyę jak za czasów kujawskich.

Samo biskupstwo krakowskie, jedno z najbogatszych i najrozleglejszych w całej Rzpltej, czyż nie mogło zadowolnić choćby najbardziej wygórowaną ambicyę każdego kompetenta, między którymi, jak wiemy, Zebrzydowski miał się za najgodniejszego? Wszak z imienia, godności, honoru, stanowiska, z bogactw i potęgi mógł się uważać biskup krakowski za równego książętom udzielnym! [3]) Odurzony wysokiem dostojeństwem swojem, głosił teraz chełpliwie Zebrzydowski, że biskupstwo, które posiada, to — *Episcopatus dignitate amplissimus, loco celeberrimus, fructu uberrimus, commoditate et plerisque rebus jucundissimus!* [4]) I nie przesadzał w słowach owych, tak wysoko godność i znaczenie biskupstwa krakowskiego stawiając. Bo już w XV. wieku za czasów Długosza [5]) dyecezya krakowska obejmowała prawie całą Małopolskę, to jest województwo krakowskie, sandomierskie i lubelskie i znaczną część Szlązka, nadto część Spiżu, czyli tak zw. spiskiej ziemi na Węgrzech. Była ona bezsprzecznie największą w Polsce, tak ze względu na rozległość, jak z przyczyny liczby kościołów i zaludnienia. Za czasów Zebrzydowskiego, podług relacyi St. Górskiego, kanonika krakowskiego [6]), miało należeć do niej 873 samych kościołów parafialnych, prócz tych, które posiadały jeszcze w własnym zarządzie Akademia i ka-

[1]) Buk.: Dz. Ref., t. I. 203.
[2]) Górnicki: Dzieje w Koronie, wyd. Tur. s. 32.
[3]) Kor. Zeb. nr. 876, s. 551.
[4]) Kor. Zeb. nr. 806.
[5]) Encyklopedya kościelna Nowodworskiego, t. XI. s. 361.
[6]) Hosii Epistolae t. II. p. 1. nr. 1317.

pituła, prócz klasztorów i kaplic prywatnych oraz tych kościołów, które zostały w ostatnich czasach przez protestantów obrócone na zbory kalwińskie lub luterskie. Tych ostatnich można naliczyć w epoce Zebrzydowskiego blisko 300 [1]). Poucza nas o tem wizytacya dyecezyi krakowskiej, odbyta po śmierci Zebrzydowskiego przez różnych wizytatorów z ramienia jego następcy, biskupa Filipa Padniewskiego. Podług księgi retaksacyjnej beneficyów dyecezyi krakowskiej, sięgającej początków XVI. wieku [2]), wynosił szacunek 1.414 beneficyów tej dyecezyi, zrobiony do ściągania stosownego podatku od duchowieństwa krakowskiego, świętopietrza, czy też kontrybucyi wojennej, taksę całkowitą 37.505 marek, czyli grzywien, i osobno jeszcze taksę samego biskupstwa 8.751 marek. Czwartą część tej taksy lub mniejszą połowę przeznaczano na kontrybucye, a 400 marek na świętopietrze. Wszystkie zaś dobra biskupstwa krakowskiego były tak wielkie i rozległe, że razem zebrane mogłyby same dla siebie stanowić znaczne terytoryum, przewyższające rozmiarami niejedno państewko w Niemczech. Oprócz dochodów z dóbr nieruchomych posiadali biskupi krakowscy we wszystkich królewskich i prywatnych włościach dziesięciny, z których częściowo uposażali kościoły parafialne i zakonne. Od najdawniejszych też czasów biskupi krakowscy należ el do najzamożniejszych w kraju, dochody ich przewyższały nawet dochody arcybiskupa gnieźnieńskiego — prymasa Polski. Do podniesienia powagi biskupiej i senatorskiej, a niekiedy ku obronie swojej trzymali zwyczajem ówczesnym na dworze swoim poważną siłę zbrojną. Zebrzydowski właśnie, dbały bardzo o splendor i bezpieczeństwo swojej dostojnej osoby, miał teraz wyłożyć wielkie sumy na taką milicyę nadworną i utrzymywał ją jako załogę pałacową w ciągłem pogotowiu wojennem [3]). Z księstw Szląska należało do biskupów krakowskich, jako wyłączna ich własność, księstwo Siewierskie, które nabył w XV. w. biskup krakowski, kardynał Zbigniew Oleśnicki. Posiadanie tego księstwa nadawało biskupom krakowskim godność udzielnych książąt i z tego powodu służył im tytuł: *celsissimi*. Owóż Zebrzydowski, ten chciwy dostojeństw i mienia sługa Boży, jest obecnie nietylko biskupem i senatorem, ale nawet — księciem udziel-

[1]) Bukowski: Dzieje Ref. t. I. s. 404 i 407. W tomie tym znajduje się: Mapa dyec. krak. XVI. w., naszkicowana podług wizytacyi Padniewskiego i Radziwiłła, obydwu biskupów krakowskich.

[2]) Rozprawy i Sprawozdania Wydz. hist. fil. Akad. um. w Krak. T. XVIII. str. XXIX. (Spraw. o drugim dziale ksiąg Archiwum kap. katedr. krak. ks. I. Polkowskiego).

[3]) Kor. Zeb. nr. 730.

nym! Czyż mogła dusza jego więcej pragnąć i pożądać? Posiadanie księstwa Siewierskiego, jako państewka udzielnego, nadawało mu zupełną władzę nad lennikami, szlachtą i poddanymi: pobierał od nich czynsze, daniny i inne monarchom służące prawa [1]; w obrębie tego księstwa miał prawo miecza, mógł wydawać ustawy, ale zarazem powinien był szanować pewne przywileje szlachty, a mianowicie między innemi i ten, że księstwa Siewierskiego nie mogli biskupi nikomu oddawać w dzierżawę lub samoistny zarząd. Zebrzydowski właśnie wykroczył przeciwko tej konstytucyi Siewierzan i nim jeszcze objął osobiście rządy biskupstwa krakowskiego, nadał był już księstwo Siewierskie w posiadanie bratu swemu Floryanowi, referendarzowi królewskiemu. Ściągnął za to na siebie gniewy i protesty tak ze strony kapituły krakowskiej [2], jak samych Siewierzan, broniących swoich przywilejów i praw [3]. Zebrzydowski więc zmuszonym był cofnąć owo nadanie, o czem uwiadomił Siewierzan przez wyprawionego do nich umyślnie pewnego dworzanina swego, tłómacząc krok swój nieświadomością i zapewniając ich, że w przyszłości nigdy już więcej nie naruszy ich praw i przywilejów. Natomiast w miesiąc po objęciu biskupstwa krakowskiego, pismem z dnia 17. września 1551 r. [4] wezwał stany księstwa do złożenia sobie przysięgi wiernopoddańczej, którą naznaczył na dzień 25. t. m. W parę miesięcy później odwiedził sam księstwo [5], zdając się szczególniej dbać o to jedynie, aby dochody płynęły mu ztamtąd obficie i regularnie [6])

Zebrzydowski, jako biskup krakowski, miał sprawować jeszcze jeden bardzo zaszczytny urząd, który go czynił oficyalnym opiekunem oświaty i naukowości w Polsce, urząd kanclerza Akademii Jagiellońskiej, a jako kanclerz był odpowiedzialnym za stan jej i postęp w ogólnym ruchu naukowym. W chwili, gdy Zebrzydowski miał zostać biskupem krakowskim, znajdowała się właśnie Akademia w stanowczym upadku i potrzebowała koniecznie reformy. Wiemy, że najpiękniejszy rozkwit jej przypadał na koniec XV. wieku i pierwsze dziesiątki XVI. Panował na niej wówczas coraz wszechwładniej humanizm. Zebrzydowski przed trzydziestu laty uczęszczał do niej jako uczeń w chwili, kiedy ten kierunek studyów pod wpływem

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 787.
[2]) Kor. Zeb. nr. 846.
[3]) Kor. Zeb. nr. 639.
[4]) Kor. Zeb. nr. 696.
[5]) Kor. Zeb. nr. 733.
[6]) Kor. Zeb. nr. 787.

prądów naukowych z Włoch i Niemiec dosięgał szczytu swego rozwoju. Później jednakowoż równocześnie z postępem reformacyi religijnej zaczęła się Akademia z obawy przed protestantyzmem coraz bardziej zasklepiać w teologii i czczych formułkach scholastycyzmu, stając w jawnej opozycyi do głównego ruchu umysłowego XVI. w. mimo rzetelnych usiłowań biskupów, humanistycznie usposobionych, jak Tomicki, Gamrat i Maciejowski. aby ją pozyskać dla niego [1]). Czekało więc wielkie zadanie nowego biskupa, A. Zebrzydowskiego. A właśnie pojawiło się w 1551 r. dzieło: *De scholis seu academiis libri duo*, napisane przez profesora Akademii krakowskiej, Szymona Maryckiego, znanego prawnika i filologa, opatrzone dedykacyą dla nowego patrona tej najwyższej instytucyi naukowej w kraju [2]). Wykazując konieczną potrzebę reformy akademii i szkół w Polsce, żywi autor błogą nadzieję, że tej reformy podejmie się Zebrzydowski. Cieszy się, że on został biskupem krakowskim i kanclerzem *Almae Matris*. Wszak Zebrzydowski całą młodość swoją strawił na naukach w kraju i za granicą, wszak w Niemczech od sławnego Erazma a we Włoszech od innych znakomitych mężów pobierał nauki (?), wszak całe życie swoje tak urządził, że nieustannie jeszcze pracuje nad wykształceniem swojem! Czyż wątpić można, aby teraz zaszczycony tak wysokiem dostojeństwem, nie poszedł w ślady swego znakomitego poprzednika, S. Maciejowskiego, który tyle łożył na Akademię krakowską, tylu profesorów sprowadzał na koszt własny z zagranicy, a ogółem tyle dla niej uczynił, ile mało kto przed nim? Z pewnością więc pod opieką Zebrzydowskiego Akademia odzyska dawną swą świetność . . Zebrzydowski, otrzymawszy powyższe dzieło Maryckiego z dedykacyą wystosowaną do siebie [3]), nie omieszkał wyrazić autorowi za położoną w nim ufność uprzejme podziękowanie obok uznania dla pracy jego, obiecując zarazem, żę skoro tylko do Krakowa przybędzie, pomyśli o potrzebach Akademii. Do listu, jako zadatek dobrych chęci a dowód łaski dla Maryckiego, dołączył sygnifikacyę na niewielką kwotę, którą miał Maryckiemu wypłacić kanonik Słomowski... Zobaczymy jednak, że skończyło się wszystko na obietnicach, bo za czasów kanclerstwa Zebrzydowskiego do upragnionej przez Maryckiego reformy szkolnictwa w Polsce nie przyszło.

[1]) Morawski: A. P. Nidecki, Kraków 1892, s. 33—42.

[2]) Wiszniewski: Historya literatury polskiej, tom 9—10, str. 470; Tarnowski: Pisarze polityczni XVI. wieku, t. I. s. 129—137, o Maryckim.

[3]) Kor. Zeb. nr. 638.

Tymczasem nowy biskup, co do którego zapewne wielu za przykładem Maryckiego eufemistyczne żywiło nadzieje, może pewni, że również w rzeczach wiary religijnej i polityki kościelnej zechce zająć stanowisko odpowiednie swojemu wysokiemu stanowisku a zarazem opinii, jaką sobie wyrobił, że w rzeczach sumienia i wiary jest wielce wyrozumiałym i liberalnym, — zupełnie czem innem zajął się u samego wstępu osobistych rządów w powierzonej sobie dyecezyi. Oto troska o majątkowy stan biskupstwa krakowskiego przedewszystkiem pochłonęła obecnie całą uwagę Zebrzydowskiego. Rozpoczął więc na wielką skalę przegląd administracyi dóbr biskupich, prowadzonej wspólnie z kapitułą przez Przerebskiego, jako administratora biskupstwa *sede vacante.* Zebrzydowski miał się przekonać naocznie, o czem wiedział dotychczas z dochodzących go tylko opowieści, że administracya ta była prowadzoną niedołężnie i wprost nieżyczliwie dla niego. Wiele dóbr było zniszczonych i zaniedbanych, wiele z rozmaitych tytułów rozebrali między siebie kanonicy, trzeba było jedne uporządkować, inne restytuować. Jeszcze w maju t. r., nim przybył do Krakowa, chciał Zebrzydowski podjąć się tej pracy, ale szła mu ona opornie z powodu opozycyi kapituły. Wówczas zażądał był od sufragana biskupstwa krakowskiego, Andrzeja Szpota, który był zarazem opatem mogilnickim i wąchockim, aby mu zwrócił dobra Maciejowice, trzymane w dzierżawie z nadania biskupa S. Maciejowskiego [1]). Sufragan tłómaczył się, że dobra te pozwoliła mu nadal trzymać kapituła: argument ten jednak nie przemawiał do przekonania Zebrzydowtkiemu, bo zdaniem jego kapituła nie miala prawa rozporządzać się dobrami biskupiemi bez jego wiedzy i zezwolenia. Kazał więc Szpotowi włości Maciejowickie natychmiast oddać w zarząd prefektom biskupim, co tenże istotnie uczynił zapewne po przybyciu samego Zebrzydowskiego do Krakowa. — Tak samo zażądał Zebrzydowski od kanonika M. Lieżeńskiego zwrotu Posądzy, wioski położonej niedaleko Proszowic, którą tenże otrzymał w darze również od S. Maciejowskiego [2]). Kapituła chciała bronić praw Lieżeńskiego, ale interwencya jej nie miała na razie żadnego skutku. Nowy biskup z zasady nie chciał uznawać donatyw, porobionych przez swego poprzednika. Odebrał też dobra biskupie, Iłżę kanonikowi J. Podlodowskiemu [3]), który je dzierżawił tytułem daro-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 637, 647. Archiwum komisyi prawniczej, t. I. Kraków 1895 s. 419 podług Instrukcyi kapituły krakowskiej na synod 1554 r.

[2]) Hos. Ep. II. 1. nr. 472 i przypis wyd. s. 17.

[3]) Kor. Zeb. nr. 646, 682.

wizny od czasów Maciejowskiego. Nawet administratorowi biskupstwa krakowskiego, J. Przerębskiemu, bawiącemu podówczas przy królu w Wilnie, chciał odebrać dziesięciny z dóbr Łukowickich i pewne dochody z dóbr Jangrodu, chociaż dziesięciny owe i dobra Jangrodzkie sam był puścił Przerębskiemu na życzenie króla w dożywotnią dzierżawę[1]). Wprawdzie nie wystawił Przerębskiemu na to żadnego aktu darowizny i zastrzegał sobie zwrot Jangrodu, gdy Przerębski postąpi w godności duchownej na wyższe stanowisko, ale nie powinien był odbierać tego, co raz ofiarował. Postępowanie jego w tej sprawie oburzało kanoników, a nawet ściągnęło nań zarzuty ze strony króla. Zdaje się, że odgrywała tym razem ważną rolę u Zebrzydowskiego nieukrywana chęć zemsty na Przerębskim za złą administracyę biskupstwa. Usprawiedliwia się z tego powodu w liście z dnia 10. września przed Zygmuntem Augustem, że dla Przerębskiego nie może mieć żadnych względów[2]). Cały list wypełnia skargami na niego. Nietylko nie pilnował Przerębski ogólnej administracyi, ale na spółkę z bratem swoim, chociaż tenże powinien był się poczuwać dla Zebrzydowskiego do pewnej wdzięczności za nadane mu beneficya, pustoszył i niszczył włości biskupie, w których sam gospodarzył. Inwentarze, żywy i martwy, pozostawił w nich w największem zaniedbaniu, pola wyjałowione, budynki gospodarcze w złym stanie, a wiele dobytku i krescencyi zabrał do siebie na Jangród. Niemniej zaniedbał Prądnik, pozbawiając go dawnej świetności, kiedy nawet sprzęty, sofy, krzesła, pozabierał z tamtejszego pałacyku, pozostawiając same gołe i brudne ściany. Wobec takich faktów, jeśli co dla niego uczyni, to tylko na rozkaz i życzenie króla, a więc nie odbierze Przerębskiemu Jangrodu, skoro taka wola królewska... Te i tym podobne zatargi z najwybitniejszymi członkami kapituły zrażały do Zebrzydowskiego serca kanoników, którzy zresztą od dawna już byli dla niego źle usposobieni. Donosząc o nich St. Hozyuszowi[3]), M. Kromer, kanonik krakowski, który bawił podówczas przy królu w Wilnie, poruczał boskiej opiece swoje mienie i dziesięciny, jakby z obawy, by ich Zebrzydowski nie uzurpował dla siebie. Tem bardziej było postępowanie Zebrzydowskiego rażącem, że owe egzekucye donatyw i koncesyi na dzierżawy dóbr stołu biskupiego, przedsiebrane przez niego, sprzeciwiały się specyalnym przywilejom kapituły krakowskiej. Dobra owe były zupełnie formal-

[1]) Kor. Zeb. nr. 643, 645, 692, Hos. Ep. II. 1. nr. 472.
[2]) Kor. Zeb. nr. 692.
[3]) Hos. Ep. II. 1. nr. 472 i przypis wyd. s. 17.

nie przez Maciejowskiego kanonikom oddane, a właśnie Zebrzydowski w przysiędze biskupiej złożył był między innemi także to przyrzeczenie, że szanować będzie statut dyecezyi krakowskiej *de gratiis de mensa episcopali personis capitularibus concessis*[1]. Powołując się na ów ustęp przysięgi, prosili kanonicy Zebrzydowskiego, aby ich nie niepokoił w legalnem posiadaniu donatyw i dzierżaw. Uczynili to na posiedzeniu kapitularnem 28 sierpnia. Na to Zebrzydowski odpowiedział im 4. września, że statut ten dobrze rozumie, bo istotnie weszło w zwyczaj w kościele, że zasłużeńsi kanonicy bywają nagradzani za swe prace dobrami stołu biskupiego, ale nie uważa za rzecz stosowną nagradzać takiego, n. p. jak Lieżeńskiego, młodzieńca (?), jeszcze niczem niezasłużonego dla kościoła: obiecał jednak, o ile będzie mógł, ułożyć się po przyjacielsku z kapitułą — i tą obietnicą uspokoił na razie umysły kanoników.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

[1]) Akta kap. krak. zam. w Hosii Ep. II. 1. nr. 472. w przypisie 17.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

11.

Dnia 8. listopada 1826 r. Wilno.

Po obiedzie. W sobotę miałam prawdziwie przyjemną chwilę, ekspedyując list i herbatę dla Pana przez jadącego do Warszawy Wejssa. Lecz chwila, co szczęściu sprzyja, jak piorun mija. Tak się stało i z moją miłą chwilą. Cały wieczór miałam niegodziwy; cierpiałam i moralnie i fizycznie, płakałam, nie spałam w nocy, słowem, byłam bardzo biedna. Ale długoby o tem było pisać i nieprzyjemnie, a tu mnie i głowa boli i tak mi źle, tylko dlatego piszę, że boję się, aby jutro nie było gorzej, tobym nie mogła podziękować Panu za odebrany list, który mi wczoraj Glücksberg Emanuel oddał. Wdzięczna jestem sercu Pana za stoczoną walkę z sumieniem i rozsądkiem. Od początku nie wątpiłam o wygranej, bo serce miało dobrą sprawę a ci Ichmość wcale złą: niech Pan zawsze serca słucha, gdzie rzecz idzie o przymiot. Odtąd nigdy Pana nie będę przepraszać za częste i długie moje listy, bo mi tak było niemiło czytać Pana przeprosiny, tak mi się one zdawały nie w miejscu, nie... Nie róbmy tego więcej nigdy, piszmy, ile chcemy, ile możemy, nie wątpiąc, że nam to zobopólną przyjemność robi i koniec.

Listy Pana rozesłałam natychmiast podług adresów i żadnego mi to ambarasu nie zrobiło. Owszem było mi miło i zawsze będzie

miło usłużyć Panu, dogodzić choć tak w drobnych rzeczach, kiedy w niczem ważnem nie mogę. W sobotę posyłałam, oznajmując o okazyi Ignasiowi, ale on był w klasie i nie wiem, czy pisał do Pana, czy nie, bo go dotąd nie widziałam. Dziennik dotąd jest u mnie i nie wiem, jak go przesłać Chodźce. Spodziewam się, że on tu będzie w tych czasach, bo jeszcze, kiedy mi przysyłał drugi list do Pana, to pisał do mnie, że wkrótce sam u mnie będzie. Biedny Dmochowski zwija się jak wąż, żal mi go. Jeżeli tego potrzeba, niech Pan zrobi pierwszy krok do zgody i bądźcie w dobrej harmonii; harmonia jest duszą wszystkiego dobrego i pięknego na świecie. Awantura z Zadykiem [1]) wyborna, ubawiła nas wszystkich. Wierszyki Pana prześliczne. Jakże się nam mogły nie podobać? Dzieci już je sobie przepisały, ja, choć one do mnie należą, nie przestanę na tem, że je mam w liście, ale sama przepiszę je sobie do nowej, pąsowej książeczki [2]), bo zielona prawie zapisana, więc kazałam sobie zrobić drugą i kilka w niej kartek początkowych zostawiłam czystych, jak Pan przyjedzie, to mi się zapisze, wszak prawda? Ale kiedy Pan przyjedzie i gdzie ja wtenczas będę? Kto mi na to odpowie? Przeczucie — ale ja go słuchać nie chcę, bo mi nigdy nic dobrego nie zwiastuje. Nie pisałam wczoraj do Pana, bo od rana aż do 8-ej wieczór miałam rozmaite wizyty: jedna z pierwszych z listem, o tej się nie mówi, bo Pan wie, czy mi była miła, zwłaszcza, żem go już od przeszłego wieczora oczekiwała. Posyłałam w wieczór, posyłałam trzy razy rano, ale go ciągle nie było w domu, przyszedł sam przed dwunastą. Po tej najmilszej z wizyt była Woyniłłowiczowa, która bardzo jest dobrą kobietą i lubi mnie; od niejakiego czasu nie możemy z sobą mówić bez łez i wczoraj kilka razy kręciły się nam w oczach. Biedna, nie skończyła jeszcze żałoby po matce męża, gdy jej matka własna umarła, Ginterowa stara: wprawdzie była niezmiernie stara, ale to zawsze matka. Całowałyśmy się, ściskały serdecznie, tak mi było słodko, miło, choć mi gwałtownie serce biło, ale, czy to zawsze potrzeba, aby gwałtownie biło, żeby było miło? Ostatnia zaś wizyta była pani Podberezkiej z siostrą męża, Zosią Podberezką, którą pierwszy raz widziałam; ale tak mi się jej fizyonomia podobała, taka milutka, ładniutka, że od pierwszego spojrzenia na nią już em ją pokochała i bardzo mnie to

---

[1]) Powieść Woltera: „Zadyk albo przeznaczenie, powieść wschodnia, z francuskiego na polski wyłożona język przez Kajetana Węgierskiego". Warszawa 1811.

[2]) O tym właśnie sztambuchu matki Juliusza Słowackiego pisałem obszernie w „Ateneum".

cieszyło, że i ona mnie obserwowała. Kilka razy zdarzyło mi się spostrzegać, że jak do kogo mówiłam, ona przestawała mówić z dziećmi, przy których siedziała, i przypatrywała mi się, ale czy pochodziło to z interesu, czy z prostej ciekawości, tego nie wiem i nie chcę się nad tem zastanawiać, bobym skończyła na nieprzyjemnych wnioskach, a wiem z doświadczenia, że prędzej można znaleść przyjemność w omamieniu, w złudzeniu niż w rzeczywistości. Uciekam więc od niej, jak mogę, ale to bieda, że ona znowu za mną goni i często a nawet zawsze dopędza, gdy tamte panie gonione umykają i w złym razie nietylko, że nie ratują, ale jeszcze w większą przepaść pogrążają. Od 8-ej do 10-ej godziny dzieci były u Kukolnikowej, która także często niedomaga i nie wychodzi z domu, a najczęściej, że sama w domu siedzi, bo męża ciągają po karcianych wieczorach. Przez te dwie godziny było mi dobrze być samej z fortepianem, samej, bo wszystkie moje troski ustąpiły miejsca fortepianowi, tak, jak w tym momencie ustąpiły były pióru. Ale wspomnienia już powracają, więc żegnam Pana, nie wiem jak na długo, może do jutra tylko. Adieu!

Dnia 10. listopada. Jak się Pan miewa po wczorajszym wieczorze? Musi być bardzo zmęczony, bośmy mu przez cały wieczór pokoju nie dali. Byliśmy sami z Lebrunową tylko, przyszedł Glücksberg Emanuel i od 7-ej do 11-ej siedział. Byłam mu rada, byłam nim enchantowana, bom co chwila przerywała wszystkie rozmowy, zwracając je do Pana, o Panu. Widziałam, że i jemu było miło z nami i pewna jestem, że był kontent za mnie i czuł, że mi przyjemność robił *car j'etais toute animée. Mais il ne savait pas, que toute sa magie était qu'il vous a connu, qu'il vous a vu.* Ale się znowu unoszę, trzebaż i jemu oddać sprawiedliwość, że jest dorzeczny chłopczyk oczytany, a co najwięcej, że naturalny i musi być dobry. Pytał się mnie, czy Pan o nim pisał dawniej, odpowiedziałam, że pisał i wiele dobrego, a pomyślałam sobie, że nie dobrze, że Pan zaczyna ludzi zwodzić, czy to ma być skutkiem pobytu w wielkiem mieście, czy usposobieniem od natury, którego ja dotąd, zwyczajnie mało widząca, nie spostrzegła. Wołają mnie do obiadu — adieu!

Dnia 11. listopada. Wczoraj Klembowski zaczął robić portret Hersylii, bo Julek o to prosił bardzo, aby się miał na co patrzeć i pocieszać do wiosny, a ponieważ trudno posyłać portretów pastelami robionych przez pocztę, więc robi się portret Hersylii na białym papierze czarną kredą i trochę różowego koloru. Żałuję bardzo, żem nie miała więcej odwagi kiedyś i nie kazała sobie portretu tak żądanego zrobić: miałabym go teraz w swoim portfeuilu i miłoby

mi było zazierać do niego. Był wczoraj Ginter [1]), przyjechał na zimę tu z całym domem, okrytym żałobą po jego matce. Biedna Matylda bez wątpienia cierpi na tem, że nie będzie mogła tańcować. Będę się od Pana kłaniać Ginterowi i Gabryelce, Pana faworytce. Pyta się mnie Pan, jak mi się podobały tytuły artykułów, tłomaczonych dla p. Zamoyskiego? Oprócz tego jednego „O Historyi dawnej rosyjskiej“, żadnego więcej nieciekawa jestem. Ach, prawda i „O ropuchach“ jeszcze to coś byłoby ciekawego, gdyby wczorajszy *Kuryer Litewski* nie zaspokoił mojej ciekawości, oznajmując, że jeden uczony utrzymywał, że ropuchy mają w sobie truciznę, a drugi to zdanie zbił. Zresztą o konduktorach, o lekarstwach na wściekliznę, o tych już tyle pisano. O Krzyżakach kto chce wiedzieć, to się z historyi każdej powszechnej dowie, słowem, że nie zgodziłabym się w guście z panem hrabią. Ciekawa jestem dalszego ciągu tego frazesu: „Pan ordynat kontent był z mojej akuratności, jutro ja mam zacząć być z niego.“ A i cóż, czy Pan kontent? czy Panu dobrze? Żal mi tego młodego, co się zastrzelił z miłości i tej biednej panienki, o której nam Pan w poprzednich listach wspominał, że także z tej przyczyny umarła i lękam się o Pana, bo czy to nie jest rodzaj epidemii, skutek klimatu lub krajowych okoliczności. Jestto wprawdzie klęska powszechna, ale w skutkach rozmaita, bo u nas waryjują z miłości.

Biedny Jurewicz zawsze w złym stanie, mają jednakże nadzieję uleczenia go, ale że zawsze będzie obawa recydywy, bo jakiś zły rodzaj ma waryacyi. Sławiński tak wycieńczony i osłabiony gorączką nerwową i zapaleniem mózgu, że strasznie powoli do siebie przychodzi i prawie dotąd leży. Lękają się ciągle o niego, żeby nie dostał suchot, bo miewa cokolwiek gorączki często. Sami też doktorowie dziwią się takiemu wycieńczeniu i tak powolnemu przychodzeniu do zdrowia; zawsze jednak można mieć nadzieję, że zdrów będzie. Olesia za nim modliła się, bo ona coś kroi na drugi tom księżnej Hohenlohe i wszystkich chorych bierze w swoją opiekę modlitwową. Herberski prawie dogorywający, wrzody jeden po drugim robią mu się na plecach, leży oddawna wycieńczony niezmiernie: chcieliby go utrzymać do wiosny, aby go wyprawić do Włoch,

[1]) Adam hr. Günther von Heidelsheim, ożeniony z Aleksandrą z Tyzenhauzów, właściciel Dobrowlan, znacznego majątku, niegdyś Czartoryskich, w powiecie święciańskim, gub. wileńskiej. Znany z gościnności, miłośnik literatury i sztuk pięknych, był ojcem Gabryeli (ur. 1815 † 1869), pisującej pod pseudonimem „Autorki w Imię Boże“, trzeciej i najmłodszej córki, poślubionej ks. Tadeuszowi (?) Puzynie.

ale nie mają nadziei, aby dożył wiosny. Chciałabym, żeby on tak skompromitował doktorów, jak ja tych, co mnie byli skazali na śmierć, i proszę Boga, aby mu się tak udało.

Otóż ma Pan wiadomości, chociaż niebardzo zaspokajające o naszych chorych, o których już w poprzedzających listach donosiłam. Jak mi to było miło, kiedym czytała zapytania o nich w ostatnim liście Pana i że je uprzedziłam, bo z ogromnego listu, posłanego przez Sierakowskiego, dowiedzieć się Pan musiał, zdaje się, że o wszystkiem, co go mogło interesować, a przynajmniej o tem wszystkiem, o czem ja wiedziałam. *Dixi.*

Dnia 13. listopada. Skończyłam pisać do moich i chciałam coś i do Pana napisać, ale takem się spłakała, że dotąd zalewają mi łzy oczy i nie widzę, co piszę. Znowu teraz płaczę, ile razy piszę do moich o sobie, o mojej przyszłości. Ach, jeżeli kiedy, to teraz czuję, jak nadzieja jest najmilszem dobrem człowieka; jest ona tem dla nas, czem dla dziecka, biorącego przykre lekarstwo, obiecany cukierek na zakąskę. Oby Pan nigdy w swem życiu nie doznał niedostatku cukierków: lepiejby życzyć było, aby nigdy nie miał potrzeby osładzać co przykrego, żeby mu było wszystko smaczne, słodkie, ale cóż, kiedy to być nie może. Niestety! Niestety! Wczoraj dzień cały same przepędziłyśmy, a wieczór z Lebrunową i dobrze nam było. Gawędziliśmy sobie miło. Lebrunowa kazała się kłaniać Panu, kłaniam się więc bardzo pięknie.

12.

Dnia 14. listopada 1826 r. Wilno.

Godzina 8. wieczór. Wszystkie moje dzieci pojechały na wieczór do Platerowej i mnie się też chce miło wieczór przepędzić, więc chcę pisać do Pana, ale jak to będzie, kiedy ja nic nie widzę przy świecach? Oj, żeby mi to teraz machina jaka do pisania, jakby to było dobrze. Wczoraj po odbytej korespondencyi okrutnie mi się głowa rozbolała; czułam, że mam głowę, ale cóż, kiedy mi z tem źle było. Wieczorem chciałam być sama, wysłałam dzieci do Kukolnikowej i nie kazałam przyjmować nikogo, ale przyszedł parafianin Uldyński, a dowiedziawszy się, że jestem w domu, kazał zapytać się, czy się ze mną nie może widzieć. Rozumiałam, że ma interes jaki, więc go przyjmuję. Otwierają się podwoje, wchodzi Uldyński, za nim Czarnocki starszy, Ilkiewicz i Beaupré, za nimi Glücksberg, nakoniec Drzewiecki ze skrzypcami. Widzę, że im rady nie dam,

posyłam więc po dzieci na sukurs. Przychodzą z Lebrunową. Gawęda, herbata, muzyka, śpiewy, wszystko to sprawiło, że głowa mniej bolała i weselej mi było. Śliczne nowe waryacye melancholiczne wprawiały w słodkie dumanie. Szkoda, że Pana z nami nie było, taką miałam chęć zapytać się Pana, jak mu się te waryacye podobają, a bardziej widzieć na jego fizyonomii, jakie w nim obudzają czucia. Co Pan wtenczas robił? Może też przez jaki związek magnetyczny, który Pana łączy z Litwą, muzyka ta choć na oddalonym robiła wrażenie; może Pan coś czuł niezwyczajnego i nie mógł pojąć, czego to jest skutkiem, a to działały waryacye. Niechno Pan się zacznie lepiej obserwować, a możemy porobić nowe odkrycia na konto szóstego zmysłu???

Proszę zgadnąć, kto u nas był dzisiaj? Jeden z Panu dobrze znajomych — ale kto? Julian Korsak, którego od dwóch lat nie widzieliśmy. Nigdym go tak mile nie witała, jak dziś, a racya, bo nic nie ma bez racyi. Pan powie, że są rzeczy i bez racyi — zgoda, niech i tak będzie, ale to pewna, że racya miłego powitania była ta, że mi widok jego przypomniał, iż Pan z nim na górze o nas rozmawiał. Czytaliśmy Korsakowi wiersze w ostatnim *Dzienniku Warszawskim* i te: „Rozwesel lica, cudzoziemcze młody“ [1]), podobały mu się bardzo. Wybiera się w przyszłym miesiącu do Warszawy, będzie Pana widział, a my nie. Już mi się odechciało dalej pisać. *Vous voyez, que je suis toujour fantasque. Bon soir, mon prince!*

Dnia 16. listopada. Wczorajszy dzień niegodziwy był. Źle mi i smutno było. Do 3-ej popołudniu byłam w łóżku i możebym cały dzień leżała, ale przyszedł Klembowski dla kończenia portretu, potem Kukolnik, zapraszając dzieci na dziś do Pelikanów na wieczór. Ku wieczorowi przyszedł Korsak; czytaliśmy wyjątki z „Odludków“. Bardzo mu się podobały. Obiecałam mu przepisać tyradę Edwina do kobiet, bo to najpiękniejsze, chociaż Julkowi więcej się podoba porównanie do bluszczu. Złośliwa sztuka z tego chłopca. Prosiłam Korsaka, aby mi co do sztambucha napisał. Dziś rok, jakem Pana o nadgrobek prosiła; jutro będzie rok, jak mi Pan go przyniósł i czytał na tej sofce, przy której ja teraz siedzę [2]) i patrzę na pró-

---

[1]) Wiersz Odyńca, p. t. „Oddalony“.

[2]) „Nagrobek w dzień imienin“, wiersz Odyńca, napisany na żądanie pani Becu, rozpoczynający się od słów:

Szumi topola z wiatry lekkiemi;
Któż pod jej cieniem spoczywa?

żne miejsce — z jaką miną, może ją sobie Pan wystawić, ale wątpię, to tylko ja celuję tem, że sobie umiem wystawiać tak dobrze wszystko w imaginacyi, że mi się zdaje, że rzeczywiście widzę. Przyszedł Czarnocki młody, zatrzymałam wychodzącego Korsaka na herbatę, przy której Korsak zrobił uwagę, że coś herbata milcząca. Złożyłam to na szmer samowara, zachęcający do dumania, a chcąc ożywić siebie i zachęcić drugich, porwałam się, siadłam do fortepianu i śpiewałam: „Któreż cię strony podziały!“ Podobały się Korsakowi i wiersz i muzyka. Olesia uszczęśliwiona, że mnie widziała weselszą i śpiewającą przy ludziach, wtórując, zbliżyła się do fortepianu i całowała mnie, a ja ją serdecznie. Po wyjściu gości poszłam znowu do łóżka i płakałam. Lebrunowa i Olesia chciały mnie konsolować, ale, widząc, że to jeszcze gorzej, dały mi pokój, zostawiły mnie samą. Strasznie coś wcześnie zaczęłam solenizować swoje święto, bo od wczoraj rana rozmyślam i płaczę, rozpamiętując całą przeszłość i widząc, ile zmian na gorsze, ile strat niepowetowanych. Co roku coś mi ubywa z przyjemności, ze szczęścia, a to najgorzej, że ubywa, bo żeby już nic dobrego nie było, toby lepiej było, *car la douleur n'est pas dans l'absence des biens, que l'on n'a point connu, mais dans la privation du bien, d'ont on a joui.* Przynoszą mi bilet z powinszowaniem od Ginterów; podziwienie moje, skąd oni wiedzą o mojem święcie. Prosiłam dzieci, żeby mi tego roku żadnych prezentów, ani siurpryz nie robiły i nikomu, żeby nie mówiły, bo chciałabym, żeby nikt nie wiedział, nikt nie winszował, bo niema tych, od którychbym powinszowania odbierać chciała. Teraz jeszcze bardziej, kiedy dzieci na wieczór muszą jechać, jeżeli kto przyjdzie, to mi będzie przykro bawić drugich, kiedy sama tak będę potrzebowała bawienia. Nie, nie bawienia, ale samotności i spoczynku. Muszę też Panu mój sen dzisiejszy opisać. Śniło mi się, że gdzieś byłam w nieznanem miejscu, ale z całą moją rodziną; Pan wyjeżdżał do Warszawy, płakaliśmy. Pan już był wyszedł, a mnie się jeszcze chciało go raz widzieć, więc idę z Olesią przez jakiś śliczny lasek, przecinany dróżkami, szukając Pana. Wychodzimy z lasku, widzimy nad drogą wielką i nierówną, przez którą mieliśmy przechodzić, przed budką stojącego żyda. Zbliżam się i zapytuję go, czy nie widział panicza młodego wyjeżdżającego; odpowiada, że tam na górze stoi bryczka i Pan poszedł do niej, ale razem dodaje, że dzi-

---

Ach! najgodniejsza szczęścia na ziemi,
A jednak nigdy szczęśliwa...
(Poezye, Warszawa, 1875, t. I. 229).

wno mu, po co też panicz jedzie, kiedy tak żałują, że wyjeżdża. Postępujemy kilka kroków i widzimy bryczkę i Pana. schodzącego już na dół, ale jak nas spostrzegł, więc się zawrócił do nas, mówiąc: „Ach, niech co chce będzie potem, ale teraz jeszcze chwila szczęścia!“ Wziął mnie Pan na ręce, przeniósł przez drogę i jakieś parowy (zapomniałam powiedzieć, że jakem rozmawiała z żydem, zaszła zmiana, bo już nie zielony lasek, ale ziemia była okryta trochę śniegiem i księżyc świecił i dlatego przez drogę źle było przechodzić), więc mnie Pan przeniósł i po drugiej stronie drogi, po czystym śniegu. przy świetle księżyca, szliśmy w milczeniu w przeciwną stronę tej. którą Pan miał jechać. Lecz tylko cośmy zrobili kilkanaście kroków, obudziło mnie gwałtowne bicie serca. Jak mi było niemiło. żem się obudziła i znalazła sama jedna w ciemnym pokoju. Zdawało mi się, że rzeczywiście ktoś mnie wyrwał z pośrodka wszystkich moich. tak mi żal było, żem nie mogła już zasnąć, chociaż to tylko piąta godzina była. Nie mogłam dłużej doleżeć, jak do 10-ej i teraz wstałam i piszę z mocnem przekonaniem, że w tych dniach będę miała od wszystkich moich listy; może też dziś lub jutro Glücksberg Teofil przyjedzie.

12-sta godzina. Muszę tem piórem, którem dwa razy dziś podpisałam Pana imię i nazwisko. napisać jeszcze kilka słów do Pana. Przyszedł Ginter i zastał mnie przepisującą dla Korsaka „Tęsknotę“ Pana „za rodzinnym krajem“. Przeczytałam Ginterowi i tak mu się podobały te wiersze, że mnie prosił. abym i jemu przepisała. Dwa razy więc przepisałam dziś wiersze Pana, dwa razy podpisałam Edward Odyniec i... kłaniałam się Ginterowi i Gabryelce od Pana; kontent był i wdzięczny Panu za pamięć, a mnie tak było miło, żem Panu jednego wdzięcznego przysposobiła. Miałabym ochotę więcej pisać, ale mi strach. że i tak już dużo papieru zabazgrałam, a Bóg wie, kiedy się okazya zdarzy: więc znowu będzie ambaras z ogromnym pakietem występować. Żeby mi Pan odsyłał listy, tobym śmielej pozwalała sobie bazgrać papier, ale gdy wspomnę sobie, jak ja zarzucam Pana foliałami, gdzie je Pan złoży, gdzie pomieści; jakby kto kiedy zabierał papiery i moje listy razem — aj! aj! aj! Ale niech się dzieje wola Boża, a ja będę pisać, a przynajmniej ani dziś, ani jutro nie odmówię sobie tej przyjemności. Dziękuję Panu za pieniądz nowy. Najprzód bardzo *a propos* Pan mi go przysłał, bo uratował honor mojej kabale. Od kilku dni przed odebraniem listu Pana kabała mi ciągle zwiastowała prezent, a ten znikąd nie przychodził i gdyby nie dwuzłotówka Pana, kabałaby była zdyskredytowana zupełnie. Powtóre, wielką mi jest pomocą w bawieniu

gości, bo jest jednym sujetem więcej do konwersacyi, a czasem nietylko jednym, ale i więcej. Po trzecie, dowodzi mi pamięci Pana o nas w każdym czasie i miejscu, a to nadewszystko jest miłem. Nie koniec jeszcze — niech Pan posłucha i wysłucha prośby. Oto niech Pan będzie łaskaw i dowie się, gdzie litografowano portret Słowackiego w Warszawie, i jeżeli można dostać 6 egzemplarzy tego portretu, to niech mi Pan kupi, a może choć jeden lub dwa gdzie się tam zawieruszyło, to niech Pan kupi, a wielką mi łaskę zrobi [1]). Jeżeli są litografowane portrety księżnej Łowickiej i podobne do niej, to niech mi Pan jeden kupi. Wszystko to na konto funta herbaty, którąm Panu posłała, a którą chciałabym, żeby Pan w całości odebrał, bo dobra jest. Kosztuje trzy ruble, gdyby więcej Panu byłam dłużną za sprawunki, to odeślę przez Glücksberga. Papier się kończy. *Adieu!*

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MEYET.

---

[1]) Na portrecie litograficznym Euzebiusza Słowackiego, dołączonym do dzieł jego, jest u dołu napis: „Lit. J. P. Vars.“ Wykonanym więc był w jednej z ówczesnych litografii: Jana Piwarskiego, albo też, co wydaje się nam prawdopodobniejszem ze względu na podpis francuski u Józefa Pecq'a.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

MIEJSCOWOŚCI NAD IKWĄ,

ICH PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

Przeszłość historyczna

Zanim obszerniej pomówimy o teraźniejszości Młynowa, z którą nas łączy wiele wspomnień, zaglądnijmy do jego przeszłości. Pokazuje się, że to starożytna osada. Król Aleksander nadał Młynów z Pekałowem Moskwicinowi Bobrowi, lecz gdy ten zmarł bezpotomnie, Zygmunt I. w 1508 r. wystawił przywilej na te dobra na imię Jakóba Michajłowicza Montowtowicza, namiestnika krzemienieckiego, z obowiązkiem wystawiania trzech służb, a z Pekałowa jednej służby na zamek krzemieniecki[1]). Są ślady, że w 1566 r. przeszedł Młynów w dom Grzegorza Chodkiewicza, kasztelana trockiego, który te dobra otrzymał w posagu za żoną swoją, Katarzyną Wiśniowiecką. Dopiero Jan Mikołaj, starosta żmudzki, a raczej jego żona, Ludwika z Rzewuskich, pani bardzo rządna i zapobiegliwa, ogromnie powiększyła fortunę Chodkiewiczów, nabywając od Radziwiłłów piękne i obszerne dobra Jampolskie nad Horyniem. Chodkiewicze zaś, jako znakomity ród rusko-litewski, oddawna posiadali rozległe państwo Czarnobylskie nad Uszą i Prypecią, blisko jej ujścia do Dniepru, a od wieków pisali się na Szkłowie i Myszy, zkąd hrabiami św. państwa rzymskiego byli mianowani. Pani starościna żmudzka obrała w Młynowie rezydencyę

---

[1]) Star. Polska Balińskiego, tom II. str. 839. Słownik geograficzny, ut supra.

rodziny i zaczęła tu budować wspaniały pałac w klasycznym stylu włoskim, z piękną attyką i kolumnadą u podjazdu, otaczając go rozległym parkiem, zarysowanym przez słynnego angielskiego ogrodnika, Micklera. Tu, wedle panującej w końcu drugiej połowy XVIII. w. mody, były altany, groty, ruiny greckich świątyń, posągi, kaskady, do których woda sprowadzaną była kanałem przekopanym od Ikwy. Urządzenie pałacu projektowało się na wielką skalę. Z pięknej klatki schodowej wychodziło się na piętro o rozległych salach z bardzo wysokiemi oknami i pięknemi gipsowemi sztukateryami. Piętro to jednak dotąd nie zostało zamieszkane, gdyż Młynowski pałac od ostatnich lat życia pani starościny żmudzkiej nigdy ostatecznie nie został wykończony. Jest podanie, że w dolnych pokojach pałacowych pewnego poranku roztworzyły się z trzaskiem wszystkie drzwi, stanowiące anfiladę, co naturalnie zwróciło uwagę pani starościny żmudzkiej, siedzącej u swego biurka w lewem skrzydle. Zdziwiona, przeszła przez wszystkie pokoje do ostatniego na prawo, lecz tam z przerażeniem ujrzała swą córkę, księżnę Rozalię Lubomirską, bawiącą wówczas we Francyi, z głową oddzieloną od tułowia. Było to bowiem w r. 1793, gdy teroryzm republikański prześladował wszystkich domniemanych arystokratów, i rzeczywiście jej córka ściętą została w Paryżu w tej samej chwili, o czem później, niestety, się przekonano. Mimo niezwykłego hartu duszy, podziałało to tak silnie na panią starościnę żmudzką, że niezwłocznie wyjechała całym dworem do Czarnobyla i nigdy już nie zajrzała do tych pokoi Młynowskich. Dotąd bowiem powiadają, że okazuje się tam przed ważniejszymi wypadkami w rodzinie cień owej nieszczęśliwej ofiary, która stała się poniekąd ową Dame Blanche rodziny Chodkiewiczowskiej. Pani starościna żmudzka zaniechała od tego czasu ostatecznego wykończenia górnych paradnych apartamentów pałacu Młynowskiego, rozpoczętego z takim nakładem; nikt później nie podjął się tego kosztownego zadania, tak że dotąd rodzina Chodkiewiczów zamieszkuje tylko dolne, parterowe pokoje.

Pani starościna żmudzka z domu Rzewuska.

Podanie o jej córce, księżnie Rozalii Lubomirskiej.

Wspomnieć tu należy o fakcie dość charakterystycznym, malującym dobrze ówczesny duch czasu. Gdy w początkach bieżącego wieku w. książę cesarzewicz Konstanty Pawłowicz często przyjeżdżał na Wołyń, jako generał-inspektor kawaleryi, przeważnie rozkwaterowanej w tych prowincyach, i rad gościł w polskich domach magnackich, bawiąc nieraz po dni kilka w towarzystwie nielicznej świty, na czele której stał generał-adjutant Baur, szef sławnych huzarów Pawłogorodzkich, o których wspominaliśmy przy opisie Krze-

mieńca; był on kiedyś na balu, danym dla niego w Mizoczu przez generałostwo Krzysztofostwo Dunin Karwickich. Zaszczycał ich bowiem oboje szczerą i prawdziwą przyjaźnią. Listy jego znalezione w papierach rodzinnych i dotąd starannie przechowane, a mianowicie: list z 1804 r. do samego p. Krzysztofa, byłego generał-lejtnanta wojsk polskich za czasów przedrozbiorowych, winszujący mu narodzin córki, list kondolencyjny do pani generałowej, Franciszki z Małachowskich, kanclerzanki w. koronnej, po śmierci jej męża w roku 1813 i kilka innych późniejszych w ogóle nadzwyczaj przyjaznych, rzucają jasne światło na stosunki w. księcia Konstantego Pawłowicza do ówczesnych rodzin polskich na Wołyniu. W czasie takich zebrań w. książę rad pozbywał się uciążliwej etykiety, której nie cierpiał: tańczył zapamiętale z pięknemi paniami, unikał pijatyki, która pozostała u nas jeszcze w tradycyi z czasów saskich, a z rana siadał na koń dla odbywania rewii wojsk zebranych w okolicy. Cała jego świta była nadzwyczaj ugrzeczniona i stosowała się we wszystkiem do przykładu danego z góry. Generał Baur był rzeczywiście ulubieńcem dam wołyńskich; bardzo długo gościł w Tuczynie u Michała Walewskiego, wojewody sieradzkiego, u którego stał się prawie domownikiem. Powtarzano wówczas żartobliwie, że panny wołyńskie zamiast co chwila używanego: „Jak mamę kocham“, mówiły „Jak Baura kocham“. Słynny w owym czasie szambelan Dunin-Wąsowicz z Temnohajec w Krzemienieckiem, nieustannie asystował w. księciu, który go tak lubił dla jego niezrównanego humoru i sprytnych anegdotek, któremi sypał jak z rękawa, że w czasie swych pobytów na Wołyniu na chwilę nie puszczał go od siebie. Otóż na owym balu w Mizoczu pani starościna żmudzka, posłyszawszy z ust w. księcia, że z wczesną wiosną odbędzie przegląd wojsk między Dubnem i Młynowem, zaprosiła go na bal, mający się urządzić na jego intencyę i w. książę ze znaną sobie galanteryą przyjął owe zaprosiny. Lecz syn starościny żmudzkiej, młody wówczas Aleksander Chodkiewicz, po cichu z przerażeniem zapytał się matki, gdzie też ona myśli dać tę fetę, bo nie było podobieństwa, aby pałac Młynowski, którego budowę i wykończenie od lat kilku zaniechano, mógł być do wiosny ukończony na godne przyjęcie tak dostojnego gościa, jak brat cesarski. Pani starościna bynajmniej się jednak tem nie zraziła. Wróciwszy do domu, kazała zaraz wśród zimy wznosić na prędce na pięknem wzgórzu, dominującem nad całą okolicą między Młynowem i Pękałowem, wysoki pałac drewniany o kilku obszernych salach, którego ściany dla po-

Bal dla w. księcia Konstantego.

śpiechu robiono z chrustu, wylepiając je grubo gliną walcowaną ze słomą a wewnątrz przyozdabiając wszystko bogatemi starożytnemi materyami, obiciami, dywanami, makatami, zwierciadłami, pająkami, kandelabrami itd. itd., tak że rzeczywiście do naznaczonego terminu wszystko było gotowe i można tu było wydać wspaniałą fetę tańcującą, o której głośno wówczas na całym Wołyniu rozpowiadano w pierwszych latach tego wieku. Naturalnie, że ten pałac natychmiast po balu rozebrano, lecz co najdziwniejsze, iż przy owym gorączkowym pośpiechu pobudowano go na gruntach rządowych, graniczących o miedzę z Młynowskimi. To krótkie wspomnienie, mało komu znane, jest charakterystycznym rysem owej epoki, gdy wśród rozbawionego Wołynia wszystko poświęcano dla świetnych zabaw.

Krzesło starostów żmudzkich w senacie polskim.

Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć dla tych, którzy mniej są świadomi składu i ustroju naszego dawnego senatu, że krzesło starosty żmudzkiego zajmowało w niem bardzo poczestne miejsce i liczyło się starszem od wielu krzeseł wojewódzkich. Było bowiem dwunastem z rzędu, poczynając od najstarszego, to jest od kasztelanii krakowskiej i następowało zaraz po województwie łęczyckiem. Nadanie temu krzesłu tak wysokiego miejsca w senacie polskim datuje się od sejmu lubelskiego 1569 r., gdy księstwo żmudzkie, stanowiące rzeczywiście oddzielne województwo litewskie, inkorporowane zostało do stanów Rzeczypospolitej wskutek unii lubelskiej z prawem wysyłania dwóch posłów na sejm. Konferowano więc zwykle tę wysoką godność senatorską starym rodem litewskim. W spisie starostów żmudzkich widzimy pięciu Chodkiewiczów herbu Kościesza, a mianowicie: Hieronima, zmarłego w 1562 r., Jana, zmarłego w 2579 r., obydwóch kasztelanów wileńskich; Jerzego, zmarłego w 1595 r., Jana Karola Chodkiewicza, który postąpił na województwo wileńskie w 1614 r.[1]), i nakoniec wyżej wspomnianego Jana Mikołaja, małżonka naszej pani starościny żmudzkiej, człowieka cichego, skromnego i spokojnego, którym energiczna żona w zupełności, jak powiadają, zawładnęła. Syn ich, Aleksander, były generał wojsk polskich

Hr. Aleksander Chodkiewicz wykłada chemię na uniwersytecie wileńskim.

i szef 18. pułku piechoty własnej formacyi, zmarł w Młynowie 24. stycznia 1838 r. i mieszkał w tutejszym pałacu do końca życia. Był to ze wszech miar człowiek najgodniejszy, wielce zasłużony krajowi, lecz zarazem słynny uczony, z zapałem oddający się naukom przyrodzonym. Założył on w Młynowie laboratoryum chemiczne, w którem nieustan-

[1]) Niesiecki. Stare wydanie t. I. od str. 137—139.

nie pracował, a nie był to, jakby się zdawało, prosty dyletant naukowy, czego najlepszym dowodem, że zarząd uniwersytetu wileńskiego, tak słynnego wówczas, dopuścił go do publicznych wykładów chemii z katedry dla miejscowych studentów. Hr. Aleksander Chodkiewicz był członkiem wielu towarzystw naukowych, jednym z założycieli towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie i posiadał nadzwyczaj cenne zbiory; służył więc krajowi nietylko na polu bitwy, lecz i na polu nauki. Przyłożył się do rozwoju sztuki litograficznej w Polsce; z pod jego własnej prasy litograficznej, jednej z pierwszych w Polsce, wyszedł w Warszawie jeden numer *Gazety Warszawskiej* i dwa numera miesięcznika warszawskiego [1]. Ożeniony

Jego potomstwo.

1° voto z Teresą, córką Michała Walewskiego, wojewody sieradzkiego z Tuczyna, pozostawił z niej dwóch synów: Karola i Mieczysława, i córkę Zofię, wydaną za Wiktora hrabiego Ossolińskiego; 2° voto z Ksaweryną Szczeniowską, z której pozostawił syna Bolesława, o którym wspominaliśmy przy opisie Arsyczyna. Karol Chodkiewicz umarł przed 1860 rokiem w Młynowie w stanie kawalerskim. Brat jego młodszy, Mieczysław, ożeniony z hr. Ludwiką (Lili) Olizarówną, córką Gustawa, pozostawił córkę Aleksandrę, wydaną za Stanisława Kossakowskiego, i dwóch synów: Karola i Władysława. Pierwszy z nich zmarł w 1887 r., objąwszy z działu familijnego schedę Jampolską oraz starostwo Petrykowskie w Mozyrskim powiecie nad Prypecią. Był on żonaty dwa razy: 1° voto z Oktawią Falkowską, z której pozostawił dwie córki, i 2° voto z Maryą Dunin Karwicką bezdzietną. Młodszy zaś Władysław, oże-

Obecny dziedzic Młynowa.

niony z Julią Leduchowską, ma z niej dwóch synów i córkę; posiada dotąd całą Młynowszczyznę i część dóbr Czarnobylskich, stale rezyduje w pięknym pałacu Młynowskim, piastując od lat kilkunastu godność honorowego sędziego pokoju.

(Dokończenie nastąpi).

Józef Dunin-Karwicki.

[1] Wielka Encyklopedya Orgelbrandta, tom V, str. 405.

HISTORYA

LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI

w XIX. wieku.

Część pierwsza.

Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

III.

Znamiona, motywy i właściwości galicyjskiej literatury „haskali“.

Istnieje wówczas cały szereg haseł i motywów, którymi niejako ogólna atmosfera kulturno-literacka jest przesiąknięta, i które przeto powtarzają się u najznakomitszych autorów-postępowców. Celem unikania przy późniejszej charakterystyce pojedyńczych autorów niepotrzebnego powtarzania, chcę te hasła, motywy i właściwości o tyle objaśniać, o ile to się wyda potrzebnem do zrozumienia części drugiej. szczegółowej pracy obecnej.

Najważniejszym motywem literatury „haskali“ jest niewątpliwie pojawiająca się wszędzie miłość do języka hebrajskiego, do narodu żydowskiego i do jego przeszłości. Tak samo, jak każdy czeladnik, chcący być wyzwolonym, musiał przedłożyć „majstersztyk“, tak samo każdy poeta-maskil wykazać się musiał wierszykiem „do języka hebrajskiego“. Jednym jest on księżniczką z urodzenia do objęcia władzy przeznaczoną (język = łoszon jest w języku hebrajskim *generis feminini*): „Nie każdy niewolnik, który dostąpił tronu, jest królem. Nie każdy władca z wyżyn spadły duszę ma poniżoną. Tyś królową języków, boś do władzy urodzoną“ [1]). Innym znowu

[1]) Por. Jerusalem, Żółkiew, rok I. 1844, str. 4.

jest on pradawnym szafirem, którego blask ściemniony. Nieco oszlifowania, a oczy wszystkich olśni [1]. Przeważna zaś część utworów owego czasu widzi w niej (w mowie hebrajskiej) szlachetną matronę o śladach wielkiej piękności, biadającą, iż jest opuszczoną i osamotnioną. Wówczas zbliża się do niej zbawca, przysięgający jej wierność i rozwijający program odrodzenia języka hebrajskiego. W sposób klasyczny daje wyraz programowi temu Sam. Daw. Luzatto w zbiorze swoim „Kinor naim" [2]. „Podnosi z prochu istoty z ziemi i popiołu, wzniosły, niedościgniony ku poniżonym wzrok swój zwraca: Na przygnębionych zlewasz ducha swego, rozsądek rozumnych zmieszasz, w nierozsądek obracasz... Stąd jeden, zowąd jeden... mężowie wielkiego serca zrywają się z krańców ziemi. Blasku dodają mowie wspaniałej, językowi świętemu powagi przyczyniają. Odezwy mędrców, to jakby kleszcze — rozmowy powabne umysły przyciągają; lud zdziczały powstaje, zaśpiewa — zaśpiewa — zapala się w nich ogień boski. Poniżył duszę swoją, przejął się pogardą ku sobie samemu naród wybrany, oto spojrzy na swoją wspaniałość, pozna jej wartość. Obleka się dumą, opasuje się mocą — odradza młodość swoją, jak orzeł. Rozkwitają po miastach badacze mowy hebrajskiej, miłośnicy dobrego i nauki imieniem Jakóba się sławią i imieniem Izraela się chlubią. I tenże ogłasza: pełne słodyczy, czyste powieści, powabne zwroty i pienia ku chlubie, sławie i wspaniałości. Tenże znów szpera po tajnikach mowy, odkrywa skarby jej miodu w gąszczach obszarów jej. I tenże wzbogaca biedną, obszarpaną, rozszerza obszar jej ze wszech stron, z ust mędrców słowa zbiera. Tenże mówi: Ja jestem dla Boga, walczę za jego sprawę przeciw zrzucającym jarzmo zakonu — widzą bluźniercy, wstyd ich ogarnia... Tenże bada dni pierwotne... wyrywa zdobycz swą zębom czasu... klejnoty zbiera... Tenże obdarza Jehudim [3]) mądrością obcych... podstawy wszechświata odsłania im na własnem piśmie"... Parafrazę niejako, tudzież uzupełnienie tego programu podaje nam w *Bikkure haitim* (r. 5588 = 1828 str. 278) S. L. Rappaport. Nie chce on, aby żydzi w swoim letargu przebywali, nie, kocha on swój naród, chętnie gotów jest krew i cześć dla niego poświęcić, przedewszystkiem zaś chce wnieść światło w ciasnotę ghetta: „Wszelkie myśli natężę, by szerzyć światło w czeluściach

---

[1]) Szalom Kohn: Mate Kedem (Sadzonki wschodnie). Żółkiew 1818, str. 14.

[2]) Kinor naim (Skrzypce powabne), dodatek do czasopisma Bikkure haitim, rok 5585 (1825) str. 147—148.

[3]) Jehudim = żydzi.

jego; wszelkie owoce i słodycze, klejnoty wszech narodów do stóp mu złożę. Obrzezańce czy nieobrzezańce, Węgrzy, Grecy i Edomici, Niemcy, Francuzi i Turcy, u mnie wszyscy są równi: Jeśli mądrość w ich mowie, to do swoich naczyń ją przeleję. Aby smak mego narodu podnieść, na jego język ją przetłómaczę, może zbudzi się ze swego snu, przejrzą oczy jego blaskiem świetlanym, może głos się odezwie w duszy jego: Unikaj dawnej dumy, ucz się mądrości od każdego człowieka. Wtedy najwyższy szczebel drabiny dosięgniesz. Dobre przyjmij ode wszystkich, a wszystkich prześcigniesz. Nie obawiaj się zdrady, nie zdradza nauka — nie obawiaj się obcych prawd, bo prawda jest bez skazy."

Dla rozwoju mowy nowohebrajskiej ówczesne hebrajskie czasopisma stosownie do powyższego programu dużo zdziałały. *Bikkure haitim* i *Kochbe Icchak* obok licznych rozpraw popularno-naukowych ze wszelkich dziedzin wiedzy także zawierają mnóstwo materyału dla leksylogii i synonimiki. Trzeba właśnie ukochaną świętą mowę uzdalniać, aby służyła wszystkim potrzebom życia, by nabrała świeżości i elastyczności. Miłość do plemienia objawia się w ten sposób jako miłość do prastarej mowy literackiej. Najkonsekwentniej jednak postępuje pod tym względem Galicyanin Erter. Żąda on nietylko dokładnych dzieł gramatycznych i leksylogicznych, któreby miały zawierać wszystkie zasoby językowe mowy hebrajskiej wszystkich epok, ale życzy sobie także wyraźnie założenie hebrajskich towarzystw i akademii językowych [1])

W drugim peryodzie galicyjskiej literatury postępowej obok motywu miłości do języka i do ludu występować zaczyna idea o misyi żydowstwa. Jak wiadomo, to przypomniał lekarz Salomon Ludwik Steinheim (1790—1866) w eposie swoim: „Pieśni Obadyasza, syna Amosa z wygnania", ówczesnej społeczności żydowskiej dawną prawdę o właściwej istocie żydostwa, przez którą ono stanowisko wyjątkowe zajęło i zająć musiało i przez którą stało się ono narodem męczenników: *du selber du ewiges Bundesvolk, zahllose Schar unter Völkern zerstreut, du bist Priester und bist Opfer, ein blutiger Zeuge Jehovas*. Na to bowiem naród żydowski podjął się swego pielgrzymstwa na całej kuli ziemskiej, aby szerzył wszędzie zarodki czystej czci boskiej i czystej moralności. Z wyżyn tej idei przeszłość i przyszłość żydostwa stały się Steinheimowi przejrzyste. Wszystkie zagadki zostały rozwiązane, na wszelkie pytania była odpowiedź.

[1]) Por. Erter: Hazofeh lebet Izrael (zwiastun dla domu Izraela), ed. Goldman, Warszawa 1881, str. 27.

Właśnie na drogach boleści kapłańska misya Izraela miała być wypróbowana; ten Zbawiciel świata musiał nosić koronę ciernistą, musiał się zniżyć do rzędu niewolników. Była to illustracya do zasadniczej myśli drugiego Jezajasza [1]). Z pomiędzy licznych poetów nowohebrajskich w Galicyi, którzy nam podali waryacye owej myśli, najtrafniejszy wyraz dał jej J. H. Sperling ze Lwowa: „Córo ludu mojego, królewno wzniosła i święta, w koronie narodów Tyś klejnot naczelny; Jemu to Bóg tajemniczy z Paranu się zjawił, nie burzą Jahwe, lecz powiewną ciszą, nie potężnym narodom, lecz narodowi przygnębionemu, którego myśl sięga niebios“ [2]). Z wielkiem zamiłowaniem i niezwykłą troskliwością zajmuje się literatura galicyjskiej haskali reformą wychowania młodzieży i mas ludowych. Co się tyczy ogólnych zasad, to galicyjska haskala nie przekracza wcale ideału „measfim“, przekracza go atoli w niektórych szczegółach, w ułożeniu systemu zaokrąglonego, świadomego swego celu. Już senior „Measfim“, N. W. Wessely, żądał w swojem dziele „*Dibre szalom weemet* połączenia szkoły starożydowskiej ze szkołą nowoczesną, siłą zaś stosunków przyparty, przyznał pierwszeństwo dyscyplinom żydowskim. Ale już on wystawia postulat, który miał się stać zgubnym dla pedagogiki żydowskiej: postulat wydania katechizmu dla młodzieży, który przedewszystkiem miał zadość uczynić głównemu warunkowi: „aby znaleźć upodobanie w oczach panujących“ [3]). Wessely i późniejsi „maskilim“ konieczność katechizmu tem uzasadnili, że bardzo często starsi wychowankowie chajderów, ba, nawet dajrzali mężowie nie wiedzą, ile dogmatów posiada właściwie żydowska religia [4]). A przecież dogmata nie są niczem istotnem w religii żydowskiej, a przecież ilość ich jest tylko frazesem kaznodziejskim. Inni zaś „measfim“, mający na uwadze wyłącznie stosunki niemieckie, a wraz z nimi i postępowcy niemieccy i austryaccy pierwszej połowy XIX. w. i w wychowaniu żądają przedewszystkiem europeizowania się żydów. Chcą, żeby żydzi byli tak wychowani, aby uzyskali, jeśli nie uszanowanie, to przynajmniej poklask chrześcijan. Przebija się też w nich opinia, jakoby żydzi byli żywiołem pod względem kultury niżej stojącym, a że nie zaszkodziłoby im, gdyby się nieco poprawili. Pedagogiczne rozprawy tychże „measfim“ zanadto są ogólnikowe, czynnik specyficznie żydowski nie bywa

[1]) Gratz: Volksthümliche Geschichte der Juden, Bd. 3, s. 707.
[2]) Por. Ocar chochma (skarbiec madrości) III. Lwów 1865, str. 96—102.
[3]) Wessely: Dibre szalom weemet, rozdział 8.
[4]) ib. rozdz. 6.

w nich dosyć uwydatniony. Wyżej stoją pod tym względem pół-Słowianie, do których zaliczam żydów czeskich i morawskich. I tak przedkłada Jehuda ben Jona Jeitels z Pragi w swojej pedagogicznej rozprawie „*Debarim nechodim*“ [1]) plan pięcioklasowej szkoły ludowej żydowskiej, żądający obok zupełnej nauki biblii jeszcze nauki „misznajot“. początków logiki Majmonidesa, „*Kille hatalmud*“ [2]), najważniejszych traktatów talmudycznych, Majmonidesa „*Hilchot deot*“ [3]) i „*Jesode tora*“, tudzież „*Ikre haemuna*“ [4]) według dzieł nowoczesnych. I tutaj najkonsekwentniej postępuje nasz Erter. Żąda on żydowskich szkół elementarnych i średnich — jestto ideał, który dopiero teraz urzeczywistniać zaczynają. Szkoły średnie według Ertera nie powinny być bynajmniej szkołami rabinów (jak to równocześnie miało miejsce w Rossyi), ale właśnie szkołami średniemi dla całej inteligencyi żydowskiej [5]). Zupełna zgoda panuje między literatami „haskali“ co do potępienia „chajderu“. Fantastyczne ich, ale zarazem szeroko wykończone opisy strasznych, „chajderami“ zwanych jaskiń, zaludnionych drżącą i tłoczącą się dziatwą, jakoteż żądnymi krwi melamedami i belferami, przeszły także do nieżydowskiej literatury niemieckiej, polskiej i rossyjskiej i wpłynęły na sąd ogólny o szkole starożydowskiej w dzielnicach słowiańskich. Chajder był wówczas prawie jedyną szkołą ludową dla wszystkich warstw ludności żydowskiej. Maskilim zarzucali mu więc swoją zwichniętą karyerę. Temu zaś nie chajder był winny, tylko „maskilim“ sami, którzy prawdziwą istotę chajderu zapoznali. Chajder, owa nader ciekawa, czcigodna spuścizna najdawniejszej szkoły na świecie, która na macierzystej słońcem opromienionej glebie palestyńskiej doszła była do najwyższego rozwoju, następnie zaś uciskiem średniowiecza sponiewierana zmieniła się w pedagogiczne ghetto, nosił wtedy, jak i teraz, na sobie piętno ekonomicznego położenia żydów galicyjskich, pozostał zaś dla nich aż do czasów najnowszych jedynem źródłem judaizmu. Ścisła obserwacya z poza rumowiska wyzierającej organizacyi i metodyki chajderu mogłaby była wskazać ówczesnym „maskilim“ drogę, którędy zabrać się trzeba do reformy wychowania

[1]) Rozprawa ta (Deb. mechochim = słowa słuszności), pochodząca z roku 1810, wydrukowaną została w Bikkure haitim r. 5589 (1829) str. 133.

[2]) Ogólny wstęp do Talmudu.

[3]) Pojęcia ogólne.

[4]) Jesoda tora = podstawne zasady tory; ikre haemuna = główne zasady wiary.

[5]) Por. Erter Hazofeh, str. 20—26.

żydowskiego w Galicyi. Jak kultura żydów w dawnej Polsce w ogóle, tak i chajder miał tam swoją epokę rozkwitu.

O całych 300 lat wcześniej, aniżeli wszystkie inne narody europejskie, żydowstwo polskie posiadało instytucyę szkolną tego samego rodzaju, jak niemiecki „Schulverein“ a polska „Szkoła ludowa“. Było to „święte stowarzyszenie dla nauki Tory“ (Chewrat Kedosza talmud tora), mające na celu utrzymywanie szkół elementarnych dla ubogiej młodzieży męskiej, tudzież w ogóle sprawowanie nadzoru nad wychowaniem publicznem uczniów i nauczycieli. Wszystkie szczegóły tego aparatu pedagogicznego były ściśle i mądrze unormowane [1]). Już od wojen kozackich datuje się początek upadku szkoły starożydowskiej w Polsce, Galicya zwłaszcza w XVIII. wieku miała tylko same szkoły elementarne żydowskie, ale ani jednej szkoły średniej (jesziba). Pomimo zaś wszelkich oznak upadku, strasznem ubóstwem mas ludności żydowskiej wytłómaczyć się dających, jądro ówczesnej szkoły żydowskiej było dobre, potrzebom mas, dla których religia jeszcze stanowiła rzecz żywotną, zupełnie odpowiadające. Zarzut, że chajder uczy właściwie tylko pojedyncze dzieci albo małe grupy dziatwy, przez to upada, iż chajder raczej ma charakter ochronki, przeznaczonej dla dzieci różnego wieku. Metoda nauki czytania hebrajskiego w chajderach ówczesnych w zarysach swoich mało co różniła się od ówczesnej metody nauki czytania języków żyjących. Właściwą naukę języka hebrajskiego rozpoczyna chajder tłómaczeniem biblii. Tak samo rozpoczęła się nauka języka u starożytnych Greków Homerem. Stosunek pobożnych żydów do biblii jeszcze dzisiaj posiada te same cechy serdeczności co stosunek starożytnych Greków do Iliady i Odyssei. Pod względem metodycznym jestto metoda Jacotot'a i Toussaint-Langescheidta. Dobry jest też sposób, jak chajder obznajamia dziecko z treścią biblii. Początkowo tłómaczy dziecko każdego tygodnia tylko pierwsze wiersze, albo najdalej pierwszą „Parszyot“ [2]), przypadającej na dany tydzień „Sidry“ [3]). W miarę rozwoju inteligencyi tłómaczy następnie tygodniowo 1. 2, 3, 4 „Parszyot“, na końcu całą „Sydra“. Pomimo zaś, że dziełko poznaje tylko kilka wierszy albo fragment „Sidry“, to obraz powabnych wypadków biblijnych. przez jego wyobraźnię

[1]) Por. Güdemann: Quellenschriften zur Geschichte des Unterrichtes und der Erziehung bei den deutschen Juden. Berlin 1891, str. 232. Aus dem Protokollbuche des Talmud-Thora-Vereines in Krakau (1551—1639).

[2]) i [3]) Tora (pentateuch) rozpada się na 54 „Sydrot“ = rozdziałów tygodniowych, każda zaś „Sydra“ na 7 „Parszyot“.

skonstruowany, nie wykazuje w rezultacie żadnych luk. Dowiaduje się bowiem o związku pojedynczych części od towarzyszów, rodzeństwa i rodziców w synagodze i w domu, gdzie osoby biblijne stanowią miłe i swojskie postacie. Wszakże wielkie postacie biblijne wyciskają pojedynczym tygodniom roku żydowskiego swoje piętno. W ten sposób dojrzewa w dziecku żydowskiem powoli zrozumienie całej biblii. Historyi narodowej, jako też moralności religijno-narodowej uczy chajder w sposób żywy i plastyczny obchodem świąt uroczystych, postów i dni pamiątkowych. Nie brakło także chajderowi świąt dla uczniów i pory wakacyjnej... Zaś wśród głodomorów, melamdym zwanych, było może więcej mężów ofiarnych i rozmiłowanych w młodzieży i zawodzie swoim, aniżeli wśród nauczycielstwa nowoczesnego. Chcąc więc zreformować wychowanie elementarne żydowskie, trzeba było przedewszystkiem zastosować chajder do wymagań nowoczesnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Obchód Mickiewiczowski. Za kilka już dni cały nasz kraj rozbrzmiewać będzie radosnem echem uroczystości, którą wdzięczny naród polski uczci stuletnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Jak długa i szeroka ta ziemia nasza, z niezwykłą jednomyślnością, z najgorętszem przejęciem się, z prawdziwym zapałem łączą się wszystkie jej warstwy społeczne, koła towarzyskie i wyznania, cała jej ludność od mieszkańców skromnej strzechy wieśniaczej i domków robotniczych aż do zamczysk historycznych i pańskich pałaców, aby zgodnym chórem uznania, miłości i czci całego narodu okazać wdzięczność temu, który jest chlubą naszą, stał się uosobieniem naszej moralnej siły i jedną z warowni naszego narodowego bytu w bieżącem stuleciu.

Ażeby obchód wypadł godnie, dokładają starań setki ludzi dobrej woli. Idąc za podnietą i wskazówkami centralnego komitetu lwowskiego, rozwinęli oni skrzętną i pilną działalność po całym kraju, tworząc komitety powiatowe i lokalne; w ten sposób akcya ta objęła cały kraj i całe społeczeństwo, i nie ma dzisiaj jednej niemal wioski, w której żywioł polski jest reprezentowany, a gdzieby nie dokładano obecnie ostatniej ręki do przygotowania najskromniejszego choćby obchodu Mickiewiczowskiego.

We Lwowie wszystkie sekcye komitetu centralnego pracowały w swoim zakresie z zapałem, w dniu zaś 10. b. m. odbyło się wspólne posiedzenie przewodniczących i delegatów komisyj i sekcyj centralnego komitetu, pod przewodnictwem prezesa komitetu, dra Antoniego Małeckiego. Na posiedzeniu tem rozpatrzono jeszcze raz program uroczystości we Lwowie i obmyślono szczegółowe przygotowania do przeprowadzenia programu. Po dłuższej dyskusyi postanowiono pozostać przy uchwale, aby uroczystość w d. 21. maja wieczorem odbyła się w sali „Sokoła", która będzie mogła pomieścić wygodnie nietylko zjednoczone chóry towarzystw śpiewackich we Lwowie, ale także znaczniejszą liczbę osób

zaproszonych, aniżeli ozdobniejsza wprawdzie, lecz o wiele mniejsza sala ratuszowa. Sprawą rozesłania zaproszeń zajmie się komisya uroczystościowa; sprawą zarządzeń co do dekoracyi sali przyrzekł zająć się prezydent miasta dr. Małachowski.

Następnie p. wiceprezydent Michalski przedstawił program pochodu i uroczystości w d. 22. b. m (niedziela). W dniu tym, radosnym i uroczystym, kapela „Harmonii“, przechodząc przez ulice miasta, odegra rano o godz. 6 pobudkę, następnie już o godz. $8^1/_2$ przybędą wszyscy, biorący udział w uroczystym pochodzie, do ratusza i ugrupują się w następującym porządku. wszystkie szkoły ludowe męskie i żeńskie staną szpalerem po obu stronach drogi w około ratusza, — uczniowie po jednej, uczennice po drugiej stronie; szpaler ten wysunięty będzie możliwie jak najdalej, aż do katedry, dokąd też ugrupowany w ustanowionym porządku pochód, obszedłszy ratusz, uda się na uroczyste nabożeństwo solenne. Pochód otworzy orkiestra „Harmonii“, następnie kroczyć będą szeregi „Sokołów“, dalej liczne hufce młodzieży szkolnej, następnie stowarzyszenia, korporacye i cechy ze swymi sztandarami i insygniami, oraz wszystkie instytucye do uroczystego pochodu zaproszone, w końcu grona profesorskie szkół wyższych, Politechniki i Uniwersytetu, członkowie „Towarzystwa strzeleckiego“, Rada miasta Lwowa i Wydział krajowy. — Po ukończonem nabożeństwie pochód w tym samym porządku wyruszy ulicą Teatralną na plac św. Ducha, ulicą Jagiellońską na ul. Mickiewicza, przejdzie ulicą Marszałkowską przed Sejm, ulicą Słowackiego. Ossolińską, Kopernika na plac Maryacki, gdzie ugrupuje się w około miejsca, na którem stanie pomnik Mickiewicza, a na którem wzniesiony będzie łuk tryumfalny. Tu będą przemawiać: prezydent miasta, reprezentant Towarzystwa im. Mickiewicza, reprezentant Towarzystwa dziennikarzy polskich, Koła literackiego i artystycznego, reprezentanci młodzieży akademickiej i rękodzielniczej. Po przemówieniach pochód podąży dalej przez plac Maryacki, ulicą Halicką do ratusza, gdzie się rozwiąże. — Program ten po obszerniejszej dyskusyi przyjęto ze zmianami, które już uwzględniliśmy, dając zarys pochodu.

Prezydent dr. Małachowski przedłożył pismo Czytelni akademickiej, w którem Czytelnia przemawia za zaproszeniem czeskich stowarzyszeń akademickich w Pradze na uroczystość Mickiewiczowską, w zamian za zaproszenie lwowskiej młodzieży przez młodzież czeską na uroczystość Palackiego. Stosownie do wniosku prezydenta dra Małachowskiego uchwalono odstąpić tę sprawę młodzieży samej, aby ona młodzież czeską zaprosiła od siebie.

Dr. Małachowski oświadczył następnie, że ponieważ obecnie budowa pomnika A. Mickiewicza we Lwowie jest już rzeczą postanowioną,

może zawiadomić, iż tym, który listownie przyrzekł mu w październiku r. z. ofiarować na rzecz tego pomnika kwotę 1000 złr., jest mieszkający w Krakowie p. Franciszek Rheina Wolbek, b. rotmistrz huzarów. Wiadomość tę przyjął komitet z gorącem uznaniem dla patryotycznie usposobionego ofiarodawcy, a dr. Małachowski przyrzekł wystosować do p. Wolbeka list z zawiadomieniem, że budowa pomnika jest już postanowioną, a komitet zawiązany.

P. Zajączkowski przedstawił imieniem sekcyi dziennikarskiej rozwiniętą przez nią działalność, skierowaną do tego, aby zainteresować obchodem zagraniczną prasę i poinformować obce narody o znaczeniu poezyi Mickiewiczowskiej i tegoczesnego obchodu na jego cześć. Po dłuższej dyskusyi, komitet centralny przychylił się do zdania, że należy poprzestać głównie na rozesłaniu do zagranicznych dzienników komunikatów, wystylizowanych w rozmaitych językach, a napisanych w powyższym duchu i oznajmiających o obchodzie; w dniu zaś obchodu, o ile się to okaże możebnem, będą nadto rozesłane telegramy o uroczystości. — P. Krechowiecki poruszył także myśl, aby do kolonij polskich za granicą (jak n. p. w Paryżu, w Rzymie, w Ameryce) rozesłać zawiadomienie o uroczystościach z wezwaniem, aby Polacy za granicami dzielnic polskich mieszkający, przyczynili się także choćby najmniejszymi datkami do budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie.

O wygłoszenie kazania w czasie nabożeństwa w kościele archikatedralnym we Lwowie uchwalono uprosić ks. prałata Jana Gnatowskiego.

P. Krechowiecki przedstawił następnie sprawę kantaty, zarówno p. Galla, jak i prof. Niewiadomskiego. Obie kantaty są gotowe i w nauce; postanowiono zatem zwrócić się do sfer wojskowych z prośbą o udzielenie orkiestrze wojskowej pozwolenia na wykonanie kantaty w dniach uroczystości. — Co do przedstawienia uroczystego w teatrze w d. 22. maja, p. Krechowiecki imieniem sekcyi artystycznej przedstawił jego znany program, z którego odpadł śpiew p. Bandrowskiego, — artysta bowiem, jak wiadomo, przybyć na ten czas do Lwowa nie może. Sztuka p. Zygmunta Sarneckiego, osobno na to przedstawienie napisana, nosi tytuł „Adam i Maryla“; prolog na to przedstawienie napisał poeta Kazimierz Tetmajer. Na przedstawienie to bilety będą do nabycia po zwykłych cenach dramatu, ale wszelkie nadwyżki będą przyjmowane na pomnik poety.

W zastępstwie radcy Dworu, prof. Ćwiklińskiego, zdawał sprawę z czynności komisyi pomnikowej p. radca Krechowiecki. Pogląd na działalność tej komisyi podajemy osobno.

Szczegółowy program uroczystości całej ogłosi komitet w najbliższych dniach. Tu zaznaczymy, że odczyt na zebraniu uroczystem wie-

czornem w d. 21. maja w „Sokole“, zamiast prof. Romana Pilata, który zmuszony był ze względu na zdrowie wyjechać na Południe, będzie miał prof. dr. Tretiak. Zastępstwo p. Romana Pilata, jako wiceprezesa centralnego komitetu, powierzył ten komitet p. Adamowi Krechowieckiemu.

* Komisya pomnikowa centralnego komitetu Mickiewiczowskiego odbyla pod przewodnictwem radcy Dworu, prof. L. Ćwiklińskiego, kilka posiedzeń (w d. 16. kwietnia, 1. 8. i 17. maja) i uchwaliła: Ponieważ komitet centralny z chwilą, gdy uroczystości Mickiewiczowskie się odbędą, zakończy swą działalność, komisya postanowiła przeto zawiązać się w osobny „komitet wykonawczy dla budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie.“ Komisya kooptowała w tym celu szereg osobistości i ukonstytuowała się, wybierając drugim wiceprezesem (pierwszym jest dr. Zdzisław Marchwicki) dra Bronisława Radziszewskiego, a skarbnikiem komitetu p. J. L. Zielińskiego. Równocześnie uchwalono zawiązać obszerny komitet, który zajmie się zbieraniem składek w całym kraju; postanowiono zaprosić do tego komitetu liczne grono osób, które podpiszą także odezwę, jaką komitet wydał w tej sprawie. Tekst tej odezwy, przedłożony przez p. Krechowieckiego, uchwalono i postanowiono podać ją do wiadomości publicznej w dziennikach, oraz w ozdobnie wykonanych ogłoszeniach. Na ilustracye do tych ogłoszeń postanowiono rozpisać na prędce konkurs, wyznaczając dwie nagrody: 100 i 50 koron. Pomimo, że artyści mieli zaledwie 5 dni czasu do przygotowania szkiców, wpłynęło dziewięć projektów. Komitet przyznał pierwszą nagrodę w kwocie 100 koron projektowi „Hołd Zosi“, drugą nagrodę zaś w kwocie 50 koron projektowi „Iris“. Okazało się, że autorem „Hołdu Zosi“ jest artysta-malarz. p. Stanisław Reichan — autorem projektu zaś „Iris“ artysta Dzbański. Nagrodzony pierwszą nagrodą plakat ma kształt leżącego prostokątu. U góry afisza, oddzielony kreską a drukowany dowolnemi czcionkami, znajduje się napis: „Pomnik Mickiewicza“. Jedną część plakatu, po prawej jego stronie, odcina linia, kończąca się gradusem. Linia ta, to jakby kontur powstającego ze składek pomnika. Oddzielona linią jedna trzecia część plakatu jest wolna. Artysta pozostawił tam miejsce na odezwę, wzywającą do składek i na podpisy wszystkich członków komitetu budowy pomnika. W razie, jeśli zmniejszona podobizna plakatowego rysunku miałaby zdobić arkusze składkowe, miejsce wolne przeznaczoneby było na odezwę i na deklaracye subskrybentów. Po lewej stronie plakatu na gradusie klęczy para najserdeczniejszych postaci Mickiewicza: „Tadeusz i Zosia“. Zosia, jakby wieńczyła już kolumnę Mickiewiczowską, wznosi lewą ręką wieniec laurowy ku napisowi: „Pomnik Mickiewicza“, a w prawej ręce trzyma

sztandar o barwach narodowych. Tadeusz w uniformie porucznika ułanów obejmuje wiotką kibić Zosi. Zosia w sukni białej *empire*, z różowemi szarfami, jest taką, jaką ją wszyscy znamy z nieśmiertelnej epopei: typem polskiej dziewicy; włosy jasne, oczy habru, świeżość jutrzenki wiosennej. Tadeusz brunet, piękny mężczyzna, rysowany z brawurą, snać młodzieniec do tańca i do różańca. Ta para, to jakby młoda Polska, składająca hołd Mickiewiczowi. U stóp gradusa wieńce i kwiaty. Całość w każdym calu artystyczna a przytem praktyczna, odpowiadająca celowi. Brak był temu projektowi tylko wizerunku Mickiewicza samego, ale komitet zapobiegł temu, przyznając bowiem nagrodę, postawił za warunek, że artysta przy wykonaniu plakatu ma na polu litery „O“ w słowie: Odezwa, umieścić portrecik wieszcza; poczyniono także pewne uwagi co do stroju Tadeusza.

Komitet uchwalił dalej wejść w bliższe porozumienie z komitetem młodzieży, który zawiązał się dla budowy drugiego pomnika A. Mickiewicza we Lwowie. Mianowicie na uroczystem, wielkanocnem zebraniu w „Gwieździe“ w d. 17. kwietnia, myśl tę przedstawił zebranym gościom i towarzyszom sekretarz stowarzyszenia, p. Lech. Mowca zaznaczył, że grono młodzieży utworzyło komitet, który obmyślił rzecz i staje przed ogółem już z cyframi i projektami. Koszta pomnika będą znaczne, komitet jednak, jak zapewniał p. Lech, uchylił z nich część nader ważną, a mianowicie koszt samego materyału. Na rozpisane listy komitetu zgłosiło się kilka firm polskich z chęcią ofiarowania bezinteresownie potrzebnego pod pomnik granitu i innych materyałów, co przedstawiałoby ogólną wartość około 16.000 złr. Projekt pomnika na zaproszenie przedstawił artysta-rzeźbiarz p. Markowski. Myśl, przedstawiona przez p. Lecha, zyskała uznanie zgromadzonych o tyle, że zaraz w skromnem gronie zebrano na koszta pomnika około 17 złr., w następnej zaś składce w „Skale“ przeszło 24 złr. Młodzież rękodzielnicza postanowiła powołać do akcyi w sprawie tego pomnika młodzież wszelkich innych zawodów. Miałby to więc być pomnik Mickiewiczowi — od młodzieży polskiej. I rzeczywiście w dniu 25. kwietnia wieczorem w lokalu „Gwiazdy“ odbyło się w tej sprawie poufne zebranie reprezentantów wszystkich towarzystw młodzieży pod przewodnictwem dra Tadeusza Dwernickiego. Uchwalono jednogłośnie następujące rezolucye: 1. Zebrani w dniu 25. kwietnia b. r. reprezentanci stowarzyszeń młodzieży we Lwowie postanawiają uczcić setną rocznicę urodzin A. Mickiewicza trwałą pamiątką; 2. W celu urzeczywistnienia tej myśli wybiera się komitet z 15 osób, reprezentantów odnośnych stowarzyszeń; 3. Komitetowi poleca się zastanowienie się nad sposobem uczczenia tej rocznicy ze strony młodzieży i wzięcie pod rozwagę projektu wzniesienia po-

mnika, oraz założenia uniwersytetu ludowego. Do komitetu, mającego zająć się tą sprawą, wybrano piętnastu członków. Wybrani reprezentowali stowarzyszenia: „Czytelni akademickiej", Bratniej pom. akademików", „Bratniej pom. techników", Zjednoczenia", „Skały", „Gwiazdy", „Wspólności" i inne.

Ściślejszy ten komitet młodzieży dla sprawy święcenia Mickiewiczowskiej rocznicy, odbył wieczorem w d. 25. z. m. pod przewodnictwem dra T. Dwernickiego w lokalu „Gwiazdy" poufne zgromadzenie, na którem po ożywionej dyskusyi zapadły jednogłośnie następujące rezolucye: Młodzież przystępuje dla uczczenia rocznicy Mickiewiczowskiej do akcyi w dwóch kierunkach: 1. Uznaje za rzecz konieczną uczcić pamięć wieszcza przez postawienie pomnika. W tym celu pragnie współdziałać z ogólnym komitetem obywatelskim. 2. Ze swej strony postanawia uczcić rok Mickiewiczowski założeniem uniwersytetu ludowego. W celu *ad 1* zwróci się wybrany przez młodzież komitet do istniejącego już komitetu centralnego pomnikowego, złoży mu ofertę ofiarodawców materyału i swe siły do rozporządzenia, z zastrzeżeniem, że komitet ogólny uzupełni się sześciu członkami z grona młodzieży z głosem decydującym. W celu *ad 2* komitet zajmie się założeniem Tow. uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza, oraz zbieraniem na ten cel funduszów. 3. Komitet uniwersytetu ludowego ma się składać z reprezentantów wszystkich polskich stowarzyszeń młodzieży we Lwowie, po trzech z każdego. Komitet ten ma prawo uzupełniać się przez kooptacyę tak z grona członków wspomnianych stowarzyszeń, jakoteż z innych osób. — Jako sześciu delegatów z grona młodzieży wybrano: pp. Lecha (Tow. „Gwiazda"), Leszczyńskiego („Czyt. akad."), Jakóbczyńskiego („Skała"), Jabłońskiego (Tow. im. Kilińskiego), Jakóbika (Br. pom. techn.) i Krausa (Br. pom. akademików).

Komitet budowy pomnika akceptował te uchwały komitetu młodzieży, a reprezentanci tego ostatniego brali już udział w posiedzeniu komitetu wykonawczego w d. 8. maja, na którem powitał ich przewodniczący dr. Ćwikliński, wyrażając nadzieję, że gorliwie poprą usiłowania, zmierzające do tego, aby pomnik we Lwowie stanął jak najprędzej.

Komitet uchwalił dalej rozpisać konkurs na pomnik z głównym motywem kolumny. Konkurs jest ogólny, otwarty dla wszystkich artystów-rzeźbiarzy i architektów polskich; termin nadsyłania rysunków i modeli szkicowych odroczono do dnia 15. września. Co do materyału, z którego kolumna będzie wzniesiona, postanowiono, że głównym materyałem ma być granit. Komitet otrzymał nawet przyrzeczenie, iż z głośnych kamieniołomów w Korninie lub Gniwaniu (Podole rossyj-

skiej otrzyma monolity jedynie za zwrotem kosztów wyłamania i przewozu. Szczegółowe warunki konkursu ogłoszono w d. 14. maja w następującem piśmie:

„Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs na projekt pomnika o zasadniczym motywie kolumny, który na cześć Wieszcza ma stanąć na Placu Maryackim w naszem mieście.

Nie mając wcale zamiaru krępowania indywidualności artysty, owszem, zostawiając jej jak najszersze pole, sądzi jednak komitet, że choćby w przybliżeniu powinien określić swe wymagania.

Przyszły pomnik musi być w całości, we wszystkich szczegółach, dziełem sztuki, ma mieć jako zasadniczy motyw kolumnę, pożądaną jednak jest rzeźba, jako artystyczne uzupełnienie architektury; od poziomu aż do szczytu powinien mieć przynajmniej 20 metrów wysokości, ma zaś być wykonanym z materyału wytrzymałego na wszelkie zmiany naszego klimatu; o ile materyałem tym miałby być granit czerwonawy lub szarawy, komitet dostarczy go artyście w stanie surowym. Wreszcie koszta pomnika nie powinny przekraczać sumy 60.000 złr., licząc w to ewentualnie także wartość materyału przez komitet dostarczanego.

Modele lub rysunki, wykonane w skali $^1/_{10}$ ogólnej wielkości, należy nadesłać na koszt komitetu pod adresem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie najdalej do 15. września b. r., o wysłaniu jednak projektu należy równocześnie zawiadomić prezesa komitetu, dra Ludwika Ćwiklińskiego (ul. Mickiewicza l. 10), przesyłając równocześnie na jego ręce zapieczętowaną kopertę, opatrzoną tem samem, co projekt, mottem, a zawierającą nazwisko artysty. Do projektu należy dołączyć kosztorys z oznaczeniem materyału, z jakiego pomnik miałby być wykonanym. Plany sytuacyjne są do dyspozycyi w sekretaryacie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych.

Pierwsza nagroda wynosi 1000, druga 500 koron."

Ogłoszenie konkursu nie mogło przedtem nastąpić z powodu, że nie było rzeczą pewną, na którem miejscu pomnik stanie. Komitet zajmował się sprawą tą pilnie, a obradowała nad nią także ankieta Rady miejskiej; brano pod rozwagę ogród pojezuicki (miejski) i rozmaite w nim punkta, ostatecznie jednak powrócono do myśli, aby pomnik postawić na Placu Maryackim.

Na posiedzeniu też w dniu 12. maja Rada miasta Lwowa powzięła uchwałę, że kolumna Mickiewicza stanie na placu Maryackim, u wylotu ulicy Kopernika. Będzie tam urządzony w tym celu osobny skwer, oddalony o 20 metrów od skweru Maryackiego i tyleż od wałów hetmańskich, tak że kolumna będzie zewsząd widzialną. Na razie

położony tam będzie kamień, rozmiarów 1 m. kw., z odpowiednim napisem, a na czas uroczystości wzniesiony łuk tryumfalny i ustawiony biust poety.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu skarbnik. p. J. K. Zieliński, zdał sprawę z wpływania składek i stwierdził, że jakkolwiek komitet do tej chwili nie wezwał jeszcze społeczeństwa do udziału składek, mimo to wpłynęły już lub przyrzeczone zostały składki na cel budowy pomnika w kwocie przeszło 3000 złr. Mianowicie: P. Wolbek przyrzekł kwotę 1000 złr., gal. akcyjny Bank hipoteczny uchwalił również 1000 złr, na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy w d. 26. kwietnia, gal. Bank kredytowy we Lwowie na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy w d. 28. kwietnia uchwalił jednomyślnie na wniosek JE. ks. Adama Sapiehy przeznaczyć na ten cel 500 złr. z zysków roku bieżącego, — walne zgromadzenie członków Kasyna ziemiańskiego we Lwowie 100 złr., a walne zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie w d. 17. kwietnia na wniosek p. Adama Krechowieckiego również 100 złr.; dochód z przedstawienia w teatrze hr. Skarbka w d. 5. kwietnia wyniósł 200 złr. 3 ct., — pewną zaś sumę czynią składki osób prywatnych. P. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni złożył 1000 złr.

* Komitet centralny we Lwowie rozesłał do tysiąca blisko osób następujący list: „Wielmożny Panie! Komitet, któremu powierzono przeprowadzenie akcyi w sprawie wzniesienia we Lwowie pomnika na cześć Adama Mickiewicza, postanowił utworzyć komitet obszerniejszy, który zajmie się zbieraniem w całym kraju na ten cel składek, i uchwalił zaprosić Wielmożnego Pana do tego komitetu. Zawiadamiając o tem Wgo Pana, równocześnie przesyłamy mu odezwę, która ma być wydana przez wspomniany komitet do całego kraju, i prosimy o pozwolenie na położenie pod nią podpisu Wgo Pana. Jeżeli do 14. maja b. r. odpowiedzi nie otrzymamy, będziemy uważali to za milczące pozwolenie na umieszczenie podpisu WPana pod odezwą. We Lwowie dnia 1. maja 1898 r. W imieniu komitetu dla budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie: Dr. Ludwik Ćwikliński, dr. Bronisław Radziszewski. — Adres: Dr. Ludwik Ćwikliński, Lwów, ul. Mickiewicza l. 10.“

Wspomniana o d e z w a opiewa:

„W setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza odzywamy się do Was, Rodacy!

Wznieść we Lwowie pomnik Temu, który w porozbiorowej epoce dziejów naszych stał się uosobieniem ideałów narodowych, dążności, cierpień i wierzeń Polski całej, najpierwszym Jej wieszczem i przewo-

dnikiem duchowym; Temu, który śmiało — on jeden — mógł o sobie powiedzieć:

„Ja i Ojczyzna to jedno!“ —

wznieść pomnik Adamowi Mickiewiczowi w stolicy kraju, to obowiązek narodowy!

W imię obowiązku tego wzywamy Was, Rodacy, do składek powszechnych.

Ubodzy jesteśmy, lecz niech każdy da grosz swój, a stanie pomnik godny nieśmiertelnego twórcy „Pana Tadeusza“, tej epopei, która po wiek wieków świadczyć będzie o życiu Narodu Polskiego.

Pomnik ma być godny Wieszcza, ma być dziełem sztuki. Będzie to kolumna, która wspaniałymi architektonicznymi wymiarami i artystycznem wykonaniem przemawiać winna do uczuć ogółu i pośród warstw najszerszych budzić poczucie mickiewiczowskiej idei, wznoszącej się ponad poziomy a streszczającej się w słowach:

Bóg i Ojczyzna!

Wieszczowi, który za miliony kochał i cierpiał katusze, który sztandar czci narodowej niósł zawsze wysoko, należy się najwyższa cześć. Z obcej ziemi przeniesione prochy Jego spoczęły już w grobach królewskich, na Wawelu, obok Monarchów naszych i największych bohaterów.

Teraz czas na stolicę kraju.

Lwów był od wieków siedzibą polskiej pracy i kultury, świadkiem bohaterstwa naszych rycerzy, strażnicą myśli polskiej na kresach.

Tutaj więc niech stanie kolumna ku czci natchnionego tej myśli szermierza, który w najcięższych czasach upadku ducha ani na chwilę nie przestał o nią walczyć; walczy potężnem swem słowem i teraz budząc narodowe sumienie, ucząc młode umysły i serca, iż należy „zestrzelić myśli w jedno ognisko“, a sięga wpływem swym zbawiennym coraz szerzej i dalej, aż pod wieśniacze strzechy!

Rodacy! Pomnijmy, że tylko wielki naród o wysokiej kulturze i wspaniałych tradycyach dziejowych mógł wydać takiego geniusza, jakim był Mickiewicz; małą byłaby potomność, gdyby godnie uczcić go nie umiała. Więc niech każdy da grosz swój, a niebawem wzniesie się ku niebu wspaniała kolumna Adama, aby najdalszym pokoleniom przekazać cześć i miłość dla narodowego Wieszcza.

To narodowy obowiązek. Spełnijmy go wszyscy!

Lwów w maju 1898.

Isaak Mikołaj Issakowicz, arcybisk. orm. kat. obrz., Adam książę Sapieha, dr. A. Małecki, dr. Godzimir Małachowski, prezydent król.

stoł. miasta Lwowa: dr. Zdzisław Marchwicki, dr. Roman Pilat, dr. Ludwik Ćwikliński, dr. Bron. Radziszewski. Adam Krechowiecki, Karol Schayer, Michał Michalski, St. Ciuchciński. — (Składki przyjmuje skarbnik komitetu, p. Jan Kazimierz Zieliński, Lwów, Galicyjski Bank kredytowy, — oraz Redakcye wszystkich dzienników we Lwowie i na prowincyi. Nazwiska ofiarodawców będą natychmiast ogłaszane).“

* Według sprawozdania komisyi odczytowej w powiecie lwowskim, dzięki gorliwym zabiegom towarzystw kobiecych, odbędą się obchody Mickiewiczowskie w Rzęśni polskiej, Dawidowie, Kulparkowie, Sokolnikach, Biłohorszczu, Zniesieniu, Snopkowie, Zubrzy, Sichowie, Brzuchowicach, Zimnej wodzie, Stebniówce, Dublanach i Malechowie. Nadto na Zniesieniu powstanie Czytelnia ludowa im. Mickiewicza. Połączone lwowskie Stowarzyszenia kobiece, aby działalność tę rozwinąć na szersze rozmiary, zaprosiły do współdziałania oddział lwowski Towarzystwa pedagogicznego i Czytelnię akademicką i wspólnemi siłami urządzają w tygodniu Mickiewiczowskim w przytoczonych miejscowościach obchody dla ludu z współdziałaniem jego samego. Myśl to godna uznania i naśladowania, bo lud, pracując wespół z inteligencyą w oddaniu czci wielkiemu wieszczowi, pojmie jaśniej znaczenie jego i odczuje goręcej doniosłość chwili.

Komisya odczytowa zwróciła się z prośbą do Dyrekcyj szkół ludowych, w których odbywa się nauka przemysłowa, ażeby zechciały dla uczniów, biorących udział w tej nauce, urządzić w maju b. r. uroczystość Mickiewiczowską. Komisya sądzi, że obchód taki dałby się urządzić przy zamknięciu roku szkolnego, a mógły polegać na przemówieniu i deklamacyi odpowiedniej, przyczem możnaby rozdać między uczniów podobizny poety. W sprawie tej miały dyrekcye, jeżeli na myśl samą się zgodzą, porozumieć się z prezydyum komisyi odczytowej, oczywiście jak najrychlej.

* Komitet centralny wydał także następujące ogłoszenie o jubileuszowym medalu Mickiewicza: Staraniem komitetu jubileuszowego im. Adama Mickiewicza wykonany został przez jednego z najznakomitszych naszych artystów, Wacława Szymanowskiego, medal pamiątkowy, który ukaże się już w najbliższym czasie. Medal ten przedstawia na głównej stronie *(aversie)* popiersie poety; artysta posługiwał się motywami znanego daguerrotypu Schweitzera i dał nam oblicze poety natchnione ogniem twórczości, pełne życia i wyrazu. Twarz Mickiewicza znamionuje energia myśli, która znalazła uplastycznienie w zmarszczonej nieco skroni, a wewnętrzny zapał przebija się w mistrzowsko modelowanych ustach. Jeżeli w awersie artysta trzymać się musiał ściśle rysów przekazanych w portretach i tradycyi, to puścił zupełnie wodze

fantazyi w przedstawieniu wzruszającej sceny symbolicznej, która znajduje się na rewersie. Znane podanie niesie, że poeta po napisaniu słynnej improwizacyi „Dziadów" wpadł w głębokie omdlenie. Z tego omdlenia budzi on się zwolna w pół leżącej postawie ku nowemu życiu, nowej twórczości i wita wzrokiem dwie niewieście postacie, z których jedna już się do niego zbliżyła: prawą ręką objęła jego głowę i kładzie mu na czole pocałunek: to „Miłość, druga zaś, symbolizująca „Ból" nadbiega w tej chwili ze świątyni sztuki i z wyrazem głębokiego cierpienia skroń swą ukrywa w załamane dłonie. Potężne wrażenie tej kompozycyi znajduje pełny wyraz w wierszu poety, objaśniającym tę scenę: „Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony". — Tak przedstawia się medal, którego rozmiary są większe od przyjętej zwykle formy bitych dotychczas medali Jesteśmy przekonani, że publiczność nasza gorącem swem poparciem przyczyni się do jak najszerszego rozpowszechnienia tego medalu, którego cena za egzemplarz bronzowy wynosi 5 złr. (10 marek, 5 rubli) — za egz. srebrny 10 złr (20 marek, 10 rubli). Do przyjmowania prenumeraty upoważnione są wszystkie redakcye dzienników, tudzież księgarnie i sekretarz komitetu, dr. Bronisław Gubrynowicz (Lwów, Zakład Ossolińskich). Prenumeratę przyjmuje się najdalej do pierwszego lipca 1898 r., gdyż z tym terminem liczba zamówionych medali będzie zamknięta. — Dr. Antoni Małecki, dr. Godzimir Małachowski, dr. Roman Pilat, Adam Krechowiecki, dr. Jan Bołoz-Antoniewicz, Władysław Bełza, dr. Bronisław Gubrynowicz.

* Wydział lwowskiego Koła literacko-artystycznego uchwalił na posiedzeniu, odbytem w dniu 11. b. m. przedstawić na najbliższem walnem zgromadzeniu członkom swoim do zatwierdzenia dwa wnioski, dotyczące pomnika Mickiewicza we Lwowie: *a*) kwotę (300 złr.), pozostałą pozamknięciu rachunków pomnika Aleks. hr. Fredry, przeznacza walne zgromadzenie na rzecz pomnika A. Mickiewicza we Lwowie; *b*) celem przyspoizenia funduszów na lwowski pomnik Mickiewicza zobowiązują się płacić wszyscy członkowie „Koła" (od 1. lipca po 31. grudnia b. r.) po 10 ct. miesięcznie. — Nie ulega wątpliwości, że walne zgromadzenie wnioski te bez dyskusyi uchwali, by w ten sposób przyczynić się kwotą kilkuset złr. do wzniesienia pomnika Adama w stolicy kraju.

W czytelni lwowskiego Koła literacko-artystycznego ustawiono w ostatnich dniach piękny posąg gipsowy Adama Mickiewicza roboty znanego rzeźbiarza, p. Dykasa.

Jako pewnego rodzaju prolog do uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie uważać należy wieczór, zapowiedziany w Kole literacko-artystycznem na piątek 20. b. m. Na program jego złożą się: przemówienie wiceprezesa „Koła", prof. Balasitsa, odczyt znanego poety, p.

Kasprowicza, deklamacya artysty dramatycznego, p. Woleńskiego, oraz śpiew chóru Towarzystwa muzycznego. Wstęp dla członków Koła i wprowadzonych gości bezpłatny.

Do przemawiania w imieniu Koła literacko-artystycznego na placu Maryackim we Lwowie w dniu 22. maja. w czasie uroczystości Mickiewiczowskiej, wyznaczony został przez wydział Koła, p. Jan Styka.

* „Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych“ wezwał komendy związkowych straży pożarnych, aby nie czekając zaproszenia komitetów, urządzających obchody Mickiewiczowskie w siedzibach Towarzystw strażackich, zgłosiły w nich udział straży pożarnej w tej narodowej uroczystości i tym sposobem przyczyniły się do jej uświetnienia.

* Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych rozda d. 4. lipca b. r. 6 stypendyów z fundacyi im. Mickiewicza wdowom lub sierotom po nauczycielach szkół średnich, a byłych członkach Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. W tym celu w piśmie, podpisanem przez dra Antoniego Kalinę, jako przewodniczącego, a Roberta Klemensiewicza, jako sekretarza, uprasza wydziały kół, by zechciały o tem uwiadomić strony interesowane, a prośby, nadesłane na ich ręce, wraz z odpowiednim wnioskiem przesłać do wydziału najpóźniej do 20. czerwca b. r.

* Wiec ogólno-akademicki we Lwowie w sprawie obchodu roku jubileuszowego Adama Mickiewicza odbył się na lwowskim uniwersytecie w d. 28. kwietnia. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Czytelni akademickiej, p. Leszczyński, a oprócz kilkuset młodzieży przybyli na zebranie profesorowie Uniwersytetu: dr. Ćwikliński, dr. Fabian, dr. Ochenkowski, dr. Dembiński i dr. Twardowski, oraz wiele słuchaczek Uniwersytetu. Wstępne słowo wygłosił p. Leszczyński, poczem zgromadzenie uchwaliło następujące rezolucye: „Wiec ogólno-akademicki, odbyty 28. kwietnia, wzywa wszystkich uczniów uniwersytetu, tak w samym Lwowie, jakoteż poza Lwowem przebywających, ażeby w jak najkrótszym czasie wzieli udział w składkach na rzecz wydawnictwa albumu podjętych, spełniając przez to honorowy obowiązek, włożony na nich przez uchwałę wiecu w dniu 16 października z. r.; dalej: Komitet stawia wniosek, ażeby dom akademicki który ma stanąć we Lwowie, nazwać na cześć poety domem Adama Mickiewicza“.

Następnie p. Batowski, kierownik redakcyi „Albumu Mickiewiczowskiego“, przedłożył sprawozdanie. Album ma się składać z prac naukowych i literackich uczącej się młodzieży polskiej. Dotychczasowe starania każą wróżyć, że „Album“ młodzieży bardzo pięknie przedstawiać się będzie.

Na wiecu zabrał też głos prof. dr. Ćwikliński, prezes komitetu budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie, i nawiązując do ustępu mowy p. Leszczyńskiego, w którym była wzmianka o wspólnej akcyi młodzieży akademickiej z młodzieżą rękodzielniczą w sprawie wystawienia pomnika, oświadczył, że komitet najchętniej przyjmie współudział młodzieży w akcyi wspólnej w celu wystawienia pomnika wieszczowi narodu i zwrócił się do reprezentantów młodzieży akademickiej, wchodzących w skład komitetu młodzieży, aby wpłynęli na połączenie akcyi młodzieży z akcyą komitetu centralnego. Jak już zaznaczyiśmy powyżej, stało się zadość temu wezwaniu.

* W myśl odezwy centralnego komitetu, który wyraził życzenie, aby wszystkie stowarzyszenia w tygodniu Mickiewiczowskim święciły u siebie uroczyste obchody, stowarzyszenia kobiece we Lwowie za inicyatywą Czytelni kobiet postanowiły obchód ten urządzić połączonemi siłami. „Czytelnia kobiet“, pragnąc uczcić setną rocznicę urodzin wieszcza trwałą pamiątką, uchwaliła nadto na posiedzeniu, odbytem 10. marca, utworzyć stały fundusz stypendyjny im. Adama Mickiewicza, z którego korzystaćby mogły ubogie uczennice, pragnące kształcić się wyżej.

* Na Politechnice we Lwowie odbędzie się wieczór Mickiewiczowski w d. 23. b. m.

* Uroczysty wieczór Mickiewiczowski urządza stow. „Gwiazda“ w niedzielę 22. maja.

* Akademicki festyn Mickiewiczowski odbędzie się we Lwowie d. 29. maja. Dochód z festynu przeznaczony na budowę domu akademickiego im. Adama Mickiewicza.

* Uroczystość Mickiewiczowska w K r a k o w i e połączona będzie, jak wiadomo, z odsłonięciem pomnika wieszcza dłuta Rygiera.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, jako przewodniczący komitetu budowy tego pomnika, otrzymał telegram od braci Nellich, właścicieli odlewarni w Rzymie, donoszący, że pomnik Mickiewicza d. 5. maja będzie wyckspedyowany z Rzymu do Krakowa.

Na posiedzeniu Rady miasta Krakowa w d. 6. b. m. imieniem komisyi, wybranej dla obchodu uroczystości setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, radny m. Bartoszewicz, po krótkiem umotywowaniu nagłości, przedłożył wnioski następujące:

„Rada miasta uchwala wziąć na siebie przygotowanie i urządzenie uroczystego odsłonięcia pomnika A. Mickiewicza w Krakowie, przyjmując do wiadomości oświadczenie JE. Marszałka krajowego, że koszta, połączone z tą uroczystością, pokryje fundusz pomnikowy. Wykonanie tej uchwały poleca Rada miasta wybranemu poprzednio z jej łona komite-

towi, mającemu zająć się uroczystością obchodu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, dozwalając oraz komitetowi uzupełnić się przez przybranie członków z grona Rady i delegatów instytucyj i stowarzyszeń."

Wnioski te bez dyskusyi jednomyślnie Rada uchwaliła.

Program uroczystości projektowany jest w sposób następujący: Uroczystość odsłonięcia pomnika odbędzie się 28. czerwca b. r., jeżeli prezes komitetu budowy, Marszałek krajowy JE. hr. Stanisław Badeni, termin ten zaaprobuje, oraz jeżeli nie zajdą jakiekolwiek nieprzewidywane na razie przeszkody, dotyczące samego posągu wieszcza, ustawienia go na piedestale i t. p. W miesiącu czerwcu w Krakowie odbywać się będą wieczory, pamięci Mickiewicza poświęcone, przez młodzież z udziałem osób starszych i dla młodzieży urządzane. W dniu 27. czerwca o godz. 9 rano w kościele NP. Maryi w rynku odbędzie się uroczyste nabożeństwo, po którem nastąpi pochód na Wawel, z udziałem gremialnym Rady miejskiej oraz zaproszonych instytucyj, korporacyj i stowarzyszeń, celem złożenia wieńca na sarkofagu wieszcza. Tegoż dnia wieczorem projektowany jest obchód Mickiewiczowski w sali „Sokoła", a zagai zebranie wybitna osobistość, któraby przemawiać mogła imieniem kraju, miasta lub literatów i poetów polskich. Decyzya co do osoby jeszcze nie zapadła. W d. 28. czewca uroczyste odsłonięcie pomnika z przemówieniami reprezentantów kraju, miasta, literatury i młodzieży. Chóry złączone z całego kraju odśpiewają kantatę. Wieczorem tegoż dnia uroczyste przedstawienie w teatrze, na które projektowane wystawienie „Dziadów" Mickiewicza części III. Program ten może jeszcze uledz zmianom, dotąd bowiem nie uzyskał zatwierdzenia.

O nowym pomniku pisze p. Adam Darowski pod d. 2. maja z Paryża do *Gazety lwowskiej* (nr. 102 z r. b.): „Rzeźbiarz Teodor Rygier zaprosił wczoraj kilka osób z tutejszej polskiej kolonii do odlewni Nellego, aby pokazać odlany już i przygotowany do wysłania nowy posąg Adama Mickiewicza, przeznaczony dla Krakowa. Posąg dzisiaj wysłany będzie koleją żelazną. Równocześnie z posągiem odlaną została na nowo jedna z bocznych grup: Nauka, t. j. starzec opowiadający chłopcu. Od niej więc zacznę, gdyż jest zupełnie ładna. Starzec o pięknej, wyrazistej twarzy, siedzi z wyciągniętą prawicą, opowiadając garnącemu się doń chłopięciu o szlachetnym, słowiańskim typie. Ruch tego ostatniego jest wcale pięknie obmyślany; jednem słowem, grupa udała się rzeźbiarzowi. — Co do posągu samego wieszcza — sprawa jest trudniejsza. Niewątpliwie, że rażące wady poprzedniego modelu zostały usunięte, nie masz także już wieńca na głowie. Ale co w dzisiejszym posągu przykre robi wrażenie, to lice wieszcza o zbolałym, martwym wyrazie, z powiekami zapadniętemi, nawet z grymasem ust,

nasuwającemi domysł, że twarz modelu kopiowaną była prawie niewolniczo ze znanej gipsowej maski, zdjętej przez p. Préault. Jest na tej twarzy Mickiewicza tyle przygnębienia, zmęczenia, że nie masz miejsca na natchnienie, na polot twórcy „Ody do młodości". Ogólne wrażenie jest przykre, bolesne i oddziaływa na widza. Jest w tym Mickiewiczu ślepy Tyrteusz, przyodziany w płaszcz wileński Nie wiem, jak osądzą posąg w Krakowie, gdzie go zobaczą na wolnem powietrzu i na pewnej wysokości. Może tam wyda się lepiej"

W dniu 9. maja przystąpiono do rozpoczęcia robót około pomnika Adama Mickiewicza w rynku krakowskim; roboty postępują bardzo szybko, zdjęto oszalowanie, a w d. 12. b. m. przedpołudniem przystąpiono do usunięcia dawnej postaci wieszcza.

* Piękną myśl powzięła młodzież szkół średnich w Krakowie: urządzenia wspólnemi siłami „wielkiego uroczystego wieczoru w „Sokole", ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza." — W obfitym programie utworów muzycznych atrakcyjną częścią ma być kantata, napisana przez Michała Świerzyńskiego, pełna melodyi i bogato harmonizowana na chóry męskie z towarzyszeniem orkiestry „Harmonia". Chóry, w liczbie około dwustu głosów, przygotowuje profesor W. Dec, wyborny kierownik muzyczny młodzieży. Od kilku tygodni odbywają się także próby deklamacyjne pod przewodnictwem artysty dramatycznego, p. Antoniego Trapszy.

* Z Bobowy, miasteczka w pow. grybowskim, piszą: Nie mogąc ze względów natury lokalnej czekać do Tygodnia Mickiewiczowskiego, mieszkańcy Bobowy z okolicznym ludem wiejskim obchodzili uroczystość stuletniej rocznicy urodzin wieszcza naszego już w dniu 8. b. m. Żeby opisać wiernie piękny przebieg, zapał i całą podniosłość ducha uczestniczących w tej uroczystości, trzeba samemu być poetą. Początek uroczystości rozpoczął się w kościele o godz. 5½ nieszporami, po których proboszcz miejscowy, ks. Antoni Mamak, w porywających słowach wezwał obecnych do najliczniejszego udziału w tym obchodzie. Z kościoła pięknie przystrojonego udano się do gmachu miejskiego szkoły ludowej, gdzie kierownik jej, p. Józef Magiera, dowiódł, do jak dodatnich rezultatów praca nad dziatwą doprowadzić może. Program był następujący: Słowo wstępne do publiczności wypowiedział p. Józef Magiera; odczyt o życiu i pracach A. Mickiewicza wygłosił lekarz, p. dr. Gumowski; chór dzieci szkolnych odśpiewał wdzięcznie i harmonijnie: „Wieniec polski"; balladę A. Mickiewicza: „Świteziankę", oddeklamował p. Zygmunt Muszyński, nauczyciel miejscowy; chór dzieci szkolnych odśpiewal: „Gdzie domek mój?"; balladę Mickiewicza: „Pani Twardowska", oddeklamował p. Ignacy Kossecki, nauczyciel miejscowy;

chór dzieci szkolnych odśpiewał znowu: „Do przyjaźni“. Przy odgłosie dobranej muzyki, przeplatanej różnemi piosnkami dziatwy szkolnej, wśród huku moździerzy i iluminacyi całego miasteczka, odbył się trzykrotny korowód z pochodniami naokoło rynku w asystencyi miejscowej straży ogniowej. Na środku rynku odbyło się przedstawienie amatorskie żywego obrazu: „Powrót taty“ A. Mickiewicza, przy różnokolorowych ogniach bengalskich i rakietach, czem bardzo gorliwie i niezmordowanie zajmował się miejscowy ekspedytor poczty, p. Władysław Kopytkiewicz. Na końcu odśpiewał wybornie męski kwartet: „Młode orlę“. Powrotem przed szkołę zakończono obchód o godz. 9 wieczorem. Wszystko odbyło się wśród wzorowego porządku i szczerego uniesienia mieszkańców Bobowej wraz z ludem okolicznym. Jak zaś dodatnio ta uroczystość wpłynęła na obecnych, dość tylko powtórzyć słowa słyszane z każdej strony, od starców i młodzieży: „Jak długo żyjemy, jeszcze nigdy tak ślicznej uroczystości w Bobowej nie było!“ Nazajutrz, d. 9. maja, ks. proboszcz Antoni Mamak odprawił w kościele parafialnym solenne nabożeństwo na podziękowanie Panu Bogu, że Ojczyznę naszą obdarzył tak wielkim człowiekiem, jakim był nieśmiertelny Adam Mickiewicz.

* W Bochni dzień uroczystości oznaczono na niedzielę 22 maja. W wigilię uroczystości ma być urządzona iluminacya miasta i pochód muzyki salinarnej przez Rynek i ważniejsze ulice. Rano 22 maja dadzą się słyszeć wystrzały z sąsiedniego wzgórza, a muzyka odegra pobudkę o godzinie 6. Mieszkańcy Bochni będą wezwani, aby domy swe ozdobili Do udziału w uroczystości wezwano wszystkie Stowarzyszenia. O godz. 11 ruszy pochód z pod Rady powiatowej ku kościołowi parafialnemu, w którym ks. kan. Lipiński odprawi dziękczynne nabożeństwo, a okolicznościowe kazanie wypowie na niem ks. katecheta Biliński. Po nabożeństwie ruszy pochód na Rynek ulicą Mickiewicza. Na Rynku będzie na wzniesieniu w zieleni ustawiony biust wieszcza i przygotowana mownica. Tu Stowarzyszenie „Lutnia“ ma odśpiewać kantatę, poczem nastąpią przemówienia: marszałka powiatu p. Zdzisława Włodka, burmistrza miasta Bochni, reprezentanta włościan, reprezentanta Stowarzyszeń katolickich, młodzieży i Towarzystwa „Sokół“. Po przemówieniach i kantacie ruszy pochód z orkiestrą ku Radzie powiatowej, a kapela odprowadzi Towarzystwo „Sokół“ do jego budynku. Po południu o godz. 5 ma grać na Rynku przez godzinę orkiestra salinarna, a o godzinie 8 odbędzie się wieczorek w „Sokole“. Zagai go prof. gimn. pan Szafran, poczem na przygotowanej scenie nastąpi przedstawienie „Pana Tadeusza“ w żywych obrazach, których będzie piętnaście. W dzień uroczystości rozda komitet między lud i dziatwę 1500 egzemplarzy nie-

wielkich portretów Mickiewicza, wydanych przez artystę malarza Ludwika Stasiaka, 100 egzemplarzy większych portretów wieszcza i 250 egzemplarzy „Pana Tadeusza". Szczupłe fundusze komitetu nie pozwoliły na nabycie większej ilości portretów.

* Z Brodów piszą, że uroczystości Mickiewiczowskie zapowiadają się tam jak najlepiej w obec tego, że wszystkie instytucye przyrzekły swój udział — uroczystości te zaś odbędą się nie tylko w Brodach, lecz, o ile to będzie możliwem i w całym powiecie. Między innemi w miasteczku Radziechowie komitet obywatelski czyni wszelkie przygotowania, aby rocznicę uczcić na wielką skalę. Współdziałać ma przy tej sposobności kółko śpiewackie w Brodach w tym celu już uproszone. Także w miasteczku Szczurowicach myślą żywo o obchodzie.

* W Dąbrowie, z inicyatywy „Sokoła" ukonstytuował się w drugiej połowie kwietnia komitet obywatelski celem uczczenia setnej rocznicy nieśmiertelnego Adama. Na zwołane w tym celu zgromadzenie w sali rady gminnej przybyło przeszło 40 osób wszystkich stanów (bo i włościan nie brakowało), a zapał jaki się przebijał na twarzach wszystkich dawał otuchę, że uroczystość wypadnie jak najlepiej. Po wybraniu przewodniczącym ks. kan. Kozika uchwalono: odprawić w dniu uroczystości solenne nabożeństwo z kazaniem; wmurować tablicę pamiątkową na placu, który odtąd otrzyma nazwę „placu Mickiewicza"; uroczyście odsłonić tę tablicę po stosownem przemówieniu i rozdać między zgromadzonych odpowiednie broszury; urządzić wieczorek muzykalno-wokalny ze słowem wstępnem. Na pierwsze koszta złożyli zgromadzeni przeszło 30 złr.

* W Drohobyczu, jak już wiadomo, w dniu 1. lutego b. r. prezes rady powiatowej Stanisław hr. Tarnowski ze Sniatynki wraz z dyrektorem gimn. dr. Majchrowiczem sprosili ludzi dobrej woli z miasta i całej okolicy na posiedzenie i naradę w celu uczczenia 100-letnej rocznicy narodzin Adama. Zaproszeni zjawili się licznie, niewyłączając i włościan polskich, utworzyli komitet ściślejszy i jenomyślnie postawili na jego czele zawsze czynnego w obywatelskiej pracy hr. S. Tarnowskiego. Komitet podzielił się na 4 sekcye: uroczystościową, odczytową, pamiątkową i finansową, a wziął sobie do serca (pisze p. E. P. w *Dzienniku Polskim*) spełnienie podwójnego zadania. Uroczystość Mickiewiczowska powinna w mieście i miasteczkach i wsiach polskich drohobyckiego powiatu wypaść wspaniale i godnie polskiego imienia; nadto powinna zostawić po sobie trwały pomnik, t. j. bursę murowaną dla dotychczas opuszczonej młodzieży polskiej w Drohobyczu. Aby spełnić to podwójne pragnienie, krzątają się wszystkie sekcye z prawdziwą gorliwością i ona jest rękojmą, że nietylko obchód sam będzie prawdziwie uroczystym, ale i bursa będzie w tym roku pod dach wzniesiona.

* W Gorlicach zawiązał się komitet Mickiewiczowski; w skład komitetu weszło 15 osób z prawem przybierania dalszych członków w miarę potrzeby. Komitet skorzystał też z tego prawa, tak, że obecnie składa się z 50. przeszło członków reprezentujących wszystkie sfery i stany naszego społeczeństwa. Już na pierwszem zebraniu komitet ukonstytuował się, wybierając swym prezesem p. Edw. Miłkowskiego, zastępcami pp. dr. Kaz. Sczanieckiego, obecnego marszałka pow. i Jana Ciejkę, sekretarzem Konst. Laskowskiego. Celem podziału pracy i łatwiejszego przeprowadzenia programu uroczystości komitet podzielił się na 3 sekcye: wieczorkową, pochodową i festynową. Uroczytość naznaczono na d. 21 i 22 maja b. r. W pierwszym dniu odbędzie się w sali „Sokoła“ wieczorek muzykalno-wokalny w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, na które złożą się wyjątki z dzieł Mickiewicza; drugiego dnia nastąpi uroczysty pochód przez ulice miasta na nabożeństwo dziękczynne do kościoła parafialnego, stamtąd pochód na ulicę nazwaną odtąd im. Mickiewicza, ewent. wmurowanie tablicy pamiątkowej a wreszcie popołudniu festyn ludowy w lasku sokolskim: uroczystość zakończy się korowodem i iluminacyą. Komitetowi pospieszyły z pieniężną pomocą miejscowe instytucye jak wydział rady powiat., gmina m. Gorlic, towarzystwo zaliczkowe towarz. dla handlu, przemysłu i rolnictwa i t. d. Celem rozdzielenia akcyi w powiecie, komitet zwrócił się do niektórych wybitnych osobistości w Bieczu z prośbą o zawiązanie tamże miejscowego komitetu Mickiewiczowskiego.

* Z Gródka pisano pod d. 15 kwietnia do *Dziennika polskiego* (nr. 106): „Kiedy w każdej mieścinie naszego kraju pozawiązywały się już komitety dla obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, u nas pod tym względem zupełnie cicho. Jak korespondenta zapewniła pewna wiarygodna osoba, obchodem Mickiewiczowskim ma się zająć tutejszy „Sokół“. A gdzie rada powiatowa? magistrat? „Gwiazda“? Może to przypomnienie wpłynie na przyspieszenie przygotowań do obchodu, i nie będę zmuszony sprawy tej poruszać raz jeszcze“. Korespondent istotnie nie powrócił dotychczas do niej, a więc zapewne przypomnienie powyższe rzeczywiście poskutkowało.

* W Grzymałowie, celem uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, zawiązał się pod przewodnictwem miejscowego proboszcza łać. ks. A. Walenty komitet, złożony z miejscowej inteligencyi, mieszczan i okolicznych włościan, który przygotowuje uroczystość na 26 maja z następującym programem: O godz. 9 rano msza św. w parafialnym kościele, poczem nastąpi na placu przez zwierzchność gminną wyznaczonym zasadzenie pamiątkowego drzewa i wkopanie płyty kamiennej z odpowiednim napisem: dr. W. wygłosi okolicznościową mowę,

chór ludowy mięszany odśpiewa hymn „Cześć polskiej ziemi“, a dziatwa szkolna z pięciu okolicznych szkół *unisono* „Boże Ojcze Twoje dzieci“. Następnie w sali warsztatu kraj. szkoły kołodziejskiej odbędzie się poranek deklamacyjno-wokalny. Zagai hr. Szczęsny Koziebrodzki, odczyt wygłosi p. M. uproszone trzy panienki i dwóch młodzieńców z ludu wypowiedzą kilka utworów Mickiewicza. Śpiewać będą dzieci włościan, których wyuczeniem zajmuje się ks. Walenta.

* W Horodence komitet, zawiązany z obywateli i miejscowego „Sokoła“, postanowił urzadzić w dniach 25, 26. i 28. b. m. obchód setnej rocznicy urodzin Mickiewicza i ukonstytuowawszy się pod prezydyum pp. Ludomira Cieńskiego, marszałka powiatu, Jakóba br. Romaszkana i Wiktora Makowieckiego, przydawszy im jako sekretarza p. Seweryna Cwiklińskiego, wybrał komitet ściślejszy, który zabrał się niezwłocznie do pracy nad uświetnieniem tego obchodu. Program uroczystości, projektowany przez komitet, opiewa jak następuje: Dnia 25. b. m. wieczorem strzały moździerzowe oznajmią początek uroczystości, poczem urządzony zostanie korowód z pochodniami przy muzyce i wystawienie ozdobionego biustu poety na jednym z placów publicznych; w korowodzie tym wezmą udział „Sokoli“ w strojach, ochotnicza straż pożarna i inne miejscowe towarzystwa i korporacye. Dnia 26. b. m. rano rozpoczną uroczystość strzały moździerzowe i pobudka, dalej odprawionem będzie w miejscowym kościele parafialnym rzym.-kat. nabożeństwo, podczas którego wygłoszone zostanie stosowne do okoliczności kazanie i odsłonięta tablica pamiątkowa. Po nabożeństwie wygłoszone będą do ludu mowy, objaśniające w sposób właściwy znaczenie uroczystości; mowcy przemawiać będą w obydwóch językach krajowych, t. j. po polsku i po rusku i równocześnie w kilku punktach, by jak najszersze warstwy ludu mogły korzystać. Popołudniu odbędzie się festyn ludowy, w czasie którego znów przemawiać będą mowcy o życiu i działalności poety, a równocześnie zgromadzoną w szkołach dziatwę pouczą o tem pp. nauczyciele, poczem nastąpi loterya fantowa na korzyść ubogiej dziatwy szkolnej; uroczystość zakończy rozdawnictwo pamiątek, jak broszur, wizerunków poety, medalików i t. d. Wreszcie dnia 28. b. m. urządza komitet wieczorek Mickiewiczowski wokalno-muzyczno-deklamatorski, który rozpocznie słowo wstępne, a zakończy żywy obraz.

* W Janowie koło Lwowa, w celu obchodu rocznicy Mickiewiczowskiej zawiązał się za inicyatywą p. Wiesenberga notaryusza i burmistrza miasta komitet pod przewodnictwem p. dr. Udzieli, lekarza okręgowego i ułożył następujący program: Rano 26 maja pobudka, poczem odbędzie się nabożeństwo w kościele parafialnym i synagodze z kazaniami. Po nabożeństwie zbierze się publiczność w celu odsłonięcia tablic pa-

miątkowych. Po południu o godz. $2^{1}/_{2}$ odbędzie się wielkie zebranie w Hotelu kolejowym — w którego program wchodzą: słowo wstępne, deklamacye, odczyt, śpiew chóralny i solowy, przedstawienie, końcowe przemówienie i rozdanie pamiątkowych broszurek i medali. Nadto jedna z ulic otrzyma nazwę „Ulicy Mickiewicza". Komitet zaprosił wszystkie gminy, obszary dworskie, duchowieństwo i nauczycielstwo ludowe należące do okręgu janowskiego i dokłada usilnych starań do uświetnienia tej uroczystości.

* W Jaśle wybrano w d. 23. kwietnia komitet powiatowy, mający się zająć urządzeniem obchodu rocznicy Mickiewiczowskiej. W zgromadzeniu wzięli w znacznej liczbie udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych z całego powiatu. Przewodniczącym komitetu wybrano marszałka powiatowego, Stanisława Kotarskiego. Komitet składać się będzie z trzech sekcyj: pochodowej, pamiątkowej i odczytowej. Sekcya odczytowa ukonstytuowała się zaraz tego samego dnia i wybrała przewodniczącym Klemensa Sienkiewicza, dyrektora gimnazyum w Jaśle.

* W Jaworowie za inicyatywą „Sokoła" i przystąpieniem do akcyi magistratu, a pod egidą Wydziału powiatowego zawiązał się komitet celem urządzenia uroczystości Mickiewiczowskiej. W skład komitetu weszli: Marszałek powiatowy Jan hr. Szeptycki, burmistrz Ferdynand Paar, prezes Sokoła dr. Józef Aleksander Hibl, Jan Konopka ze szkła, Karczewski z Moraniec, dr. Orski, Lachowicz i Dyaków z Jaworowa. Komitet zaraz się ukonstytuował i uchwalił następujący program uroczystości, w niedzielę, dnia 22. maja br. odbyć się mającej: 1. Nabożeństwo dziękczynno-błagalne w kościele o godz. 10 rano; 2. Pochód z kościoła przez rynek na nowo nazwaną ulicę Adama Mickiewicza, prowadzącą od Rady powiatowej do apteki, i uroczyste otwarcie tej ulicy przy stosownem przemówieniu burmistrza; 3. Poświęcenie kamienia węgielnego w nowo budującym się gmachu „Sokoła" przy tejże ulicy, ze stosownemi przemowami; 4. Uroczystość dla dziatwy szkolnej w szkole żeńskiej i rozdanie upominków w książkach i obrazkach o godz. 5 po południu; 5. Koncert z odczytem i obrazami w sali budynku dworskiego o godz. 6 wieczór. Uroczystość Mickiewiczowska skupiła wszystkie siły miejscowe do zgodnego działania, z czego wnosić można, iż powinna się odbyć z całą możliwą wspaniałością i powodzeniem.

* W Kołaczycach (powiat Jasło) zawiązał się komitet, celem godnego uczczenia setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Uroczystość odbędzie się w dniu 22. b. m. Program: Rankiem 20 strzałów moździerzowych, o godz. 9 nabożeństwo, po którem nastąpi przemowa burmistrza na rynku, dalej zasadzenie lipy Mickiewicza i odsłonięcie napisu: „Ulica Adama Mickiewicza". Po sumie nastąpi otwarcie „Czytelni lu-

dowej im. Mickiewicza". Po nieszporach odbędą się śpiewy dzieci szkolnyych w budynku szkolnym, odczyt o Mickiewiczu p. Ślisza i deklamacya. Wieczorem przedstawienie amatorskie na dochód ubogiej młodzieży szkolnej. Odegrane będą „Rada" z „Pana Tadeusza" i „Błażek opętany".

* W Łańcucie z inicyatywy wiceprezesa Rady powiatowej, p. Bolesława Zardeckiego, zawiązał się komitet powiatowy ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin wieszcza naszego, Adama Mickiewicza. Komitet powiatowy ukonstytuował się w ten sposób, że prezesa Rady powiatowej, hr, Romana Potockiego, wybrano prezesem komitetu, wiceprezesa p. Bolesława Zardeckiego wiceprezesem, a sekretarzem p. Adama Barańskiego. Komitet powiatowy postanowił zawiązać lokalne komitety we wszystkich pięciu miasteczkach powiatu, jakoteż w każdej parafii i tam, gdzie się znajdują zarządy kółek rolniczych. Usiłowania powiatowego komitetu uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Ze swoich funduszów postanowił komitet powiatowy zasilać miejscowe komitety, a to w miastach: Przeworsku, Leżajsku, Żołyni, Kanczudze i Łańcucie, jakoteż wszystkie komitety po wsiach przez zakupienie dla miejscowych komitetów dzieł Mickiewicza, jakoteż broszurek, traktujących o Mickiewiczu, i podobizn Mickiewicza.

Lokalny komitet dla miasta Łańcuta zawiązał się, wybrawszy prezesem p. Hanusza, zastępcą prezesa p. Niewiadomskiego, zaś sekretarzami pp. Barańskiego i Kęskiewicza. Komitet ten uchwalił następujący program obchodu uroczystości w Łańcucie: I) W dniu 21. maja 1898 wieczorem iluminacya miasta, o rozpoczęciu której zawiadomią mieszkańców wystrzały moździerzowe. Nabożeństwo tego dnia wieczorem w synagodze miejskiej. II) 1. W dniu 22. maja b. r. po wystrzałach moździerzowych nastąpi pobudka, wykonana przez muzykę straży ogniowej po ulicach miasta. 2. Hejnał z wieży kasynowej. 3. Nabożeństwo o godz. pół do 12. przed południem z kazaniem, zastosowanem do uroczystości. 4. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej, umieszczonej zewnątrz kościoła z odpowiednią przemową. 5. Uroczysty pochód z kościoła celem otwarcia ulicy „Mickiewicza". Towarzystwa miejscowe: „Sokół", „Gwiazda", cechy i bractwa wystąpią ze sztandarami i chorągwiami; straż ogniowa ze sztandarem i muzyką. Przy otwarciu ulicy przemawiać będzie burmistrz p. Cetnarski, poczem nastąpi odśpiewanie kantaty. 6. O godz. 3 popołudniu w sali „Sokoła" odczyt dla ludu, wygłoszony przez p. Całczyńskiego, profesora gimnazyalnego. 7. Po odczycie nastąpi rozdawanie broszur i podobizn Mickiewicza między lud. 8. O godzinie 8. wieczorem w sali „Sokoła", udekorowanej zewnątrz i wewnątrz staraniem p. Kęskiewicza, przedstawienie amatorskie pod artystycznem kierownictwem sekretarza p. Barańskiego. Po wygłoszeniu słowa wstę-

pnego nastąpi odśpiewanie kantaty (słowa Rossowskiego), poczem akt II. „Konfederatów Barskich“, dalej zbiorowa deklamacya z Pana Tadeusza: „Emisaryusz“, „Zręczne użycie tabakiery zwraca dyskusyę na właściwą drogę“ i cztery obrazy z żywych osób, zastosowane do uroczystości.

* W Mielcu celem uczczenia stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza zawiązał się komitet powiatowy ze stu osób złożony. Prezesem wybrano marszałka p. S. Sękowskiego, wiceprezesem ks. Piekarzewskiego, skarbnikiem p. Jaworskiego, sekretarzem p. S. Gołuchowskiego. Po dłuższej dyskusyi, w której obok wyż wymienionych panów zabierali głos włościanie z posłem Krempa na czele, uchwalono dzień 21 maja poświęcić tej uroczystości z bardzo obszernem programem, który obejmować będzie dwa odczyty popularne o Mickiewiczu, jeden zaraz po nabożeństwie solennem w kościele parafialnym, drugi wieczorem, — przedstawienie III. oddziału z „Kościuszki pod Racławicami“, chóry, deklamacyą zbiorowa, żywy obraz korowód i iluminacya zakończą uroczystość. Wykonanie tego obszernego programu powierzono komitetowi ściślejszemu, w skład którego oprócz prezydyum weszli pp. Oborski, Chrząszczewski, Leszczycki, Rajca, Ryniewicz, Moskwa, Miłaś i Duszkiewicz. Przygotowania do uroczystości już są w całej pełni. Przedstawieniem kieruje dr. Warzycki, deklamacyą p. Leszczycki, a chóry prowadzi pan Hodbod. W obec tego uroczystość w powiecie mieleckim będzie niezawodnie jedną z poważniejszych i piękniejszych.

* W Nowym Sączu za inicyatywą prezesa Rady powiatowej p. Władysława Głębockiego i burmistrza miasta p. Lucyana Lipińskiego, odbyło się w dniu 22 z. m. w sali Rady powiatowej walne zgromadzenie zaproszonych z powiatu i miasta Nowego Sącza uczestników w celu obmyślenia sposobu i rozmiarów uroczystego obchodu stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Zgromadzenie uchwaliło pamiątkę tę narodową obchodzić nader uroczyście w ogólnym terminie w maju r. b. powszechnie w kraju wyznaczonym, a w celu ułożenia programu i wykonania wybrało subkomitet, naznaczając na przewodniczącego prezesa Rady powiatowej p. Władysława Głębockiego, na zastępcę zaś burmistrza miasta Nowego Sącza p. Lucyana Lipińskiego. Z przyjemnością nadmienić wypada, piszą z Nowego Sącza, że to liczne zgromadzenie, reprezentujące wszystkie stany z powiatu i miasta, robiło nader miłe wrażenie poważnej solidarności, owianej duchem zgody i patryotyzmu. Na zgromadzeniu tem wypowiedziano wiele bardzo pięknych i podniosłych słów, a licznie zebrani włościanie, łącząc się w najzupełniejszej harmonii z innymi reprezentantami dali piękny przykład pożądanej spójni narodowej, jako prawdziwi synowie jednej matki.

* W Podgórzu, z inicyatywy i na zaproszenie burmistrza radcy dworu p. Garbaczyńskiego oraz dyrektora gimnazyum p. Sołtysika zebrało się w dniu 19 kwietnia 70 osób, tak radnych, jak wogóle najwybitniejszych obywateli i przedstawicieli wszystkich sfer, celem obmyślenia programu obchodu jubileuszowego w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Zgromadzeni ukonstytuowali jako komitet obszerniejszy, wybierając przewodniczącym radcę dworu Garbaczyńskiego, zastępcą dyr. Sołtysika, sekretarzem zaś prof. Mazanowskiego. Uchwalono następnie obchód urządzić w czasie pomiędzy 20 a 28 maja, jako trwałą zaś i pożyteczną pamiątkę setnej rocznicy założyć bursę „im. Adama Mickiewicza“ dla ubogich uczniów miejscowego gimnazyum. Dla sprawy bursy wybrano osobny komitet, złożony z 12 członków. W parku na Krzemionkach, który powstał dzięki niestrudzonej, wieloletniej pracy i zabiegliwości dyr. Bednarskiego, ustawiony zostanie biust Mickiewicza w otoczeniu zasadzonych niedawno lip, które otrzymają nazwę „lip Mickiewicza“. W końcu ułożono w głównym zarysie program obchodu, na który się składają: rano pobudka, nabożeństwo solenne w miejscowym kościele: w południe zgromadzenie publiczne ze stosownym obrzędem, i deklamacyami, — po południu uroczystość ludowa na Krzemionkach wieczorem przedstawienie muzykalno-wokalne w „Sokole“. Przygotowaniem części literacko-artystycznej zajmie się dr. Sołtysik, zabawy zaś ludowej na Krzemionkach dr. Bednarski. Do udziału w uroczystości zaproszono wszystkie gminy powiatu podgórskiego.

* Program obchodu rocznicy Mickiewiczowskiej w Przemyślu, przez komitet ostatecznie ułożony, przedstawia się w sposób następujący: Rano 22. maja odbędzie się uroczyste nabożeństwo z kazaniem w kościele katedralnym. Po nabożeństwie odbędzie się zebranie w wielkiej sali „Sokoła“, gdzie przemówi burmistrz, dr. Dworski; dalej odczyt p. Franciszka Rawity Gawrońskiego; połączone chóry „Sokoła“, „Gwiazdy“, Tow: muzycznego i Kółka śpiewackiego posiłkowane przez orkiestrę, wykonają kantatę układu p. Ludwika Dietza; w programie znajdują się także deklamacya i muzyczne produkcye solowe. Z „Sokoła“ udadzą się zgromadzeni wraz ze stowarzyszeniami w pochodzie na rynek. Tu przed posągiem Mickiewicza wygłosi mowę do ludu prezes „Sokoła“, dr. Tarnawski, a chóry wykonają kantatę p. Dietza i Dembińskiego. Nastąpi nareszcie rozdanie bezpłatnie wizerunków nieśmiertelnego wieszcza. Po południu odbędzie się zabawa ludowa w parku zamkowym, urządzona staraniem Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“, spalenie ogni sztucznych wieczorem iluminacya. Szkoły będą uroczystość tę święciły osobnymi obchodami.

* W Rohatynie komitet zawiązany dla urządzenia uroczystości Mickiewiczowskiej, postanowił uroczystość tę obchodzić dnia 31 maja, a nadto postarać się o urządzenie podobnych uroczystości w Firlejowie, Podkamieniu i Zieleniowie w dniach, które jeszcze nie zostały stanowczo oznaczone. Program uroczystości w Rohatynie jest następujący: Dzień uroczysty oznajmią o świcie wystrzały moździerzowe i pobudka z muzyką na ulicach miasta. O godz. 9 rano odprawionem będzie w kościele parafialnym nabożeństwo dziękczynne, na którem wystąpią bractwa ze światłem i cechy z chorągwiami. Podczas nabożeństwa wygłoszonem będzie odpowiednie kazanie. Po nabożeństwie odbędą się w szkole ludowej męskiej i żeńskiej uroczystości szkolne ze stosowną przemową, wyjaśniająca znaczenie uroczystości, deklamacyami i śpiewami chóralnymi dziatwy szkolnej. Na zakończenie rozdane zostaną dzieciom obrazki z wizerunkiem Mickiewicza i książeczki z jego życiorysem. Po południu tegoż samego dnia urządza Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we własnym ogrodzie festyn ludowy bez opłaty wstępu. Ogród będzie ozdobiony flagami, a nad boiskiem gimnastycznem umieszczony zostanie wizerunek Mickiewicza, ozdobiony wieńcami i odpowiednim napisem. Podczas festynu odbędzie się popis gimnastyczny Sokołów. Nadto postanowił komitet utrwalić pamiątkę jubileuszowego roku Mickiewiczowskiego przez postawienie w Rohatynie pomnika wieszczowi. W tym celu zawiązany został osobny komitet wykonawczy, a ten zdołał zaraz w pierwszym dniu swej działalności zebrać stosunkowo znaczny fundusz pomnikowy, w obec czego nie można wątpić, iż na rynku rohatyńskim stanie w ciągu lata b. r. skromny, ale piękny pomnik Adama Mickiewicza. Przewodniczącym komitetu rohatyńskiego jest Władysław Manasterski (notaryusz), zastępcą Seweryn Manasterski (burmistrz), sekretarzem Apolinary Jamrógiewicz (sekretarz Rady powiatowej). — Uroczystość Mickiewiczowska w powiecie rohatyńskim nie ogranicza się jednakże na urządzeniu obchodów w wymienionych miejscowościach, gdyż nadto zawiązał się w Bursztynie osobny komitet, który zajmuje się urządzeniem uroczystości w Bursztynie, Ludwikówce, Łukowcu, Błoszowcach i Buczakowcach, gdzie nadto działają komitety miejscowe. Komitet bursztyński działa w porozumieniu z komitetem rohatyńskim, a jako trwałą pamiątkę uroczystości zbiera fundusze na stypendyum im. Adama Mickiewicza.

* W Ropczycach za inicyatywą księdza dziekana Pawła Sapeckiego odbyto posiedzenie w sprawie obchodu Mickiewiczowskiego. Do komitetu powołano: radcę sądowego p. Kozika, jako prezesa, burmistrza Ropczyc dra Strowskiego, jako zastępcę prezesa, sekretarzem i skarbnikiem wybrano p. Zacha. Projekt uroczystości ułożono następujący: z rana 21. maja pobudka orkiestry, nabożeństwo w kościele pa-

rafialnym, następnie popularny odczyt o życiu i pismach Adama, rozdawanie broszur i portretów Mickiewicza pomiędzy lud, a wieczorem śpiewy, deklamacye, pochód z pochodniami po wszystkich ulicach Ropczyc. a wreszcie defilada zgromadzonych przed portretem Mickiewicza, ustawionym w rynku.

* W Rzeszowie, obchód uroczystości Adama Mickiewicza odbędzie się w dniu 21 maja b. r. i obejmuje dwie części. Część I. Hejnał z wieży farnej od brzasku aż do zmierzchu: ogólne zebranie się o godzinie 8 rano przy pomniku Mickiewicza, zasadzenie dębu pamiątkowego, połączone z przemówieniem weterana wojsk polskich, oddającego dąb pod opiekę burmistrza miata; następnie ugrupowany pochód uda się do kościoła parafialnego na uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. proboszcza Gryzieckiego, podczas którego okolicznościowe kazanie wypowie ks. dr. Karakulski. Równocześnie odbędzie się uroczyste nabożeństwo w miejscowej synagodze. Część II.: Sala „Sokoła“. początek o godzinie 7 wieczorem (czas miejski). Zagai p. marszałek Jedrzejowicz. Nastąpi kantata, przemówienie (w myśl życzenia komitetu ogólnego we Lwowie) deklamacya zbiorowa, śpiewy (solo i choralne), a między pauzami obrazy z żywych osób na tle utworów mistrza. Co stę tyczy dekoracyj zewnętrznych, ograniczył się komitet — jak zaznacza sekretarz komitetu prof. Bol. Gosłowski w ogłoszonym komunikacie — do ozdobienia wieży farnej wraz z oświetleniem i wystawieniem transparentu, przybrania i iluminacyi pomnika Mickiewicza, dekoracyi sali „Sokoła“ a wreszcie zakończenia uroczystego święta „sobótkami“ na okolicznych wzgórzach.

* W Sokołowie, wydział Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ postanowił uczcić setną rocznicę urodzin Mickiewicza uroczystością, która się odbędzie dnia 22 maja b. r. z następującym programem: 1. O godzinie 5 rano wystrzały z moździerzy. 2. O godzinie 6 rano pobudka z muzyką. 3. O godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo dziękczynne przy salwach, z kazaniem i procesyą. Następnie odsłonięcie pomnika pamiątkowego, przemówienie, rozdanie książeczek i wizerunków wieszcza. 4. Uchwalono w drodze składek wystawić w najbliższej przyszłości na Rynku sokołowskim skromny obelisk z wizerunkiem wieszcza i odpowiednim napisem. W skład komitetu wchodzą przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa polskiego.

* W Śniatynie zawiązał się w pierwszym tygodniu kwietnia komitet Mickiewiczowski, który dokłada wszelkich starań, by obchód setnej rocznicy urodzin wieszcza nie ustępował w niczem podobnym obchodom, po innych prowincyonalnych miastach urządzonym. W d. 14. kwietnia odbyło się drugie posiedzenie, na którem ułożono cały program uroczystości; mają one trwać trzy dni i rozpoczynają się w nie-

dzielę 22. maja br. festynem ludowym. Na tym festynie wygłosi jeden z członków komitetu popularny odczyt o Adamie, a równocześnie zostaną rozdane odpowiednie broszurki. Dzień 25. maja zaznaczy się uroczystym korowodem z muzyką i pochodniami. Nazajutrz o 9. rano odprawione zostaną solenne nabożeństwa, poczem miało nastąpić odsłonięcie pomnika, poprzedzone przemówieniem prezesa Rady powiatowej. Dnia tegoż odbędzie się w sali magistratu wieczór muzyczno-dramatyczny z urozmaiconym programem, w skład którego wejdą obrazy z żywych osób przedstawiające sceny z Pana Tadeusza, tudzież apoteozę wieszcza. Tymczasem komitet Mickiewiczowski na posiedzeniu odbytem dnia 1. maja zmuszony był zaniechać myśli budowy pomnika, wobec petycyi Rusinów, która wpłynęła do rady miejskiej i popartą została przez większość radnych, aby plac naprzeciwko budynku rady powiatowej, jedyny odpowiedni dla pomnika, przeznaczono na budowę nowej cerkwi. Celem uniknięcia dalszych niepotrzebnych demonstracyj, postanowił komitet zredukować także uroczystość jubileuszową przez opuszczenie w programie korowodu i festynu ludowego. Zamiast pomnika odsłoniętą zostanie 23. bm. tablica pamiątkowa. — Z tego powodu czerniowiecka *Gazeta polska* pisze w nrze 36: „Bądź co bądź, smutne to stosunki i ubolewania godny fakt wobec tego, iż w innych powiatach Rusini czynny biorą udział, lub przynajmniej nie demonstrują przy uczczeniu pamięci tego, co kochał i czuł za miliony, a który jest chlubą nietylko Polski, ale i całej Słowiańszczyzny.

* Ze Stryja donoszą, że tamtejszy komitet Mickiewiczowski krząta się pilnie celem godnego uczczenia setnej rocznicy urodzin wieszcza naszego Adama: nie szczędzi on trudów, by uroczystość wypadła świetnie, w szczególności zwraca uwagę na to, by program był urozmaicony i przystępny dla szerokich mas.

* W Tarnobrzegu, celem obchodu rocznicy Mickiewiczowskiej postanowił komitet, zawiązany z inicyatywy miejscowej Czytelni mieszczańskiej, urządzić odpowiednie uroczystości dnia 22 maja, z następującym programem: Poranna pobudka przy współudziale ochotniczej straży ogniowej i „Harmonii“; nabożeństwo uroczyste; wieczorek z odczytem za wstępem bezpłatnym, poczem między lud rozdane będą wizerunki wieszcza. Nadto odniesie się komitet do magistratu Tarnobrzeskiego o nazwanie jednej z ulic miasta imieniem Mickiewicza. Uroczystość zakończy korowód z pochodniami przy towarzyszeniu muzyki.

* W Tarnowie odbędzie się uroczysty obchód stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza w dniu 22. maja b. r. Program uroczystości jest następujący: 1) W niedzielę dnia 22. maja pobudka muzyki straży ochotniczej pożarnej, odegrana po ulicach miasta. 2) O go-

dzinie $8^1/_2$ rano pochód reprezentacyi władz, korporacyi, stowarzyszeń, tudzież publiczności z ulicy Seminarskiej przez ulice: Mickiewicza, Brodzińskiego, Wałową i Katedralną na nabożeństwo do katedry. W czasie pochodu przez ulice Mickiewicza młodzież szkoły wydziałowej żeńskiej odśpiewa kantatę przy akompaniamencie muzyki. 3) O godz. 9. rano solenne nabożeństwo z kazaniem w katedrze; nabożeństwa w synagogach izraelickich. 4) O godzinie 12. w południe poranek w sali „Sokoła“, na który składać się mają: *a)* przemowa powitalna burmistrza do delegatów gmin, na uroczystość zaproszonych, *b)* kantata, *c)* przemowa uroczysta, *d)* deklamacya, *e)* chór. 5) O godzinie 4. popołudniu okolicznościowe odczyty w „Gwieździe“, „Ojczyźnie“, „Pracy“, w szkole wydziałowej żeńskiej przy ulicy Mickiewicza, w szkole Staszyca na Grabówce i w szkole Kościuszki na Strusinie. 6) O godzinie $6^1/_2$ wieczorem przyjęcie delegatów włościan w sali „Sokoła“ i rozdanie między nich stosownej pamiątki. 7) Zamiast iluminacyi składka na Towarzystwo „Szkoły ludowej“. Domy przez cały dzień 22. maja b. r. mają być przez mieszkańców świątecznie przybrane. — Wykonawczy komitet Mickiewiczowski stanowią w Tarnowie pp.: W. Rogoyski (przewodniczący), ks. Franciszek Leśniak, dr. Eliasz Goldhammer, Antoni Wójcicki, dr. Karol Benoni, dr. Bronisław Brzeski, dr. Mieczysław Junosza Gałecki, Ferdynand Gerżabek.

Komitet, zajmujący się urządzeniem uroczystości Mickiewiczowskich w okolicy Tarnowa, uchwalił postarać się, aby obchody te odbyły się w czasie od 17 do 21 maja.

* W Tłumaczu, celem uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza zawiązał się za inicyatywą radcy sądu pana Szymonowicza komitet obywatelski i uchwalił następujący program: 27 maja nabożeństwo przy współudziale księży obu obrządków, wmurowanie tablicy pamiątkowej w kościele, wreszcie wieczorem koncert miejscowego towarzystwa muzycznego: 28 maja obchód uroczystości w szkołach ludowych tudzież rozdanie między dziatwę szkolną w powiecie 3000 sztuk „Pana Tadeusza“, — wieczorem popularny odczyt dla członków czytelni ludowej i robotników fabrycznych: 29 maja nabożeństwo w synagodze i iluminacya.

* W Turce koło Chyrowa zawiązał się dnia 27. kwietnia b. r. pod przewodnictwem p. Brysiewicza komitet złożony z miejscowej inteligencyi, mający na celu zajęcie się uroczystym obchodem setnej rocznicy urodzin wieszcza Adama Mickiewicza. Komitet złożony z 24 osób podzielił się na cztery sekcye: finansową, wieczorkową, pomnikową i dekoracyjną.

* W Wadowicach za inicyatywą wydziałów Czytelni i „Sokoła“ zawiązał się w drugiej połowie kwietnia ku uczczeniu pamięci urodzin największego naszego wieszcza komitet powiatowy celem rozwi-

nięcia akcyi, by uroczystość ta wypadła, o ile siły starczą, jak najświetniej. Komitet działalność swoją rozszerzył na powiat cały, powołując wszystkie gminy do wzięcia udziału odpowiednio do instrukcyi komitetu centralnego. Na czele postawił komitet jako przewodniczącego burmistrza miasta dra Franciszka Opydę. Szczegółowy program uroczystości opracowują sekcye.

* W Zaleszczykach na zaproszenie marszałka powiatowego p. Cieńskiego, burmistrza p. Kajetanowicza i notaryusza p. Grossa, odbyło się w dniu 26 kwietnia w sali rady powiatowej zgromadzenie, na którem wybrano komitet dla obchodu jubileuszowego Adama Mickiewicza. Przewodniczącym komietu obrano jednogłośnie p. Cieńskiego i obchód uchwalono urządzić dnia 22 maja z następującym programem w zarysach: rano wystrzały z moździerzy i pobudka z muzyką, o godzinie 11 dziękczynne nabożeństwo w kościele parafialnym, po nabożeństwie pochod ulica Mickiewicza do parku miejskiego, gdzie nastąpi zasadzenie „lipy Mickiewicza", o godz. 3 popołudniu bezpłatny odczyt popularny o życiu i dziełach Mickiewicza, rozdanie wizerunków, medalików i broszur, o godzinie 5 uroczysty wieczorek z wstępnem słowem, deklamacyą z „Dziadów" i obrazem z żywych osób, wieczorem oświetlenie miasta.

* W Żółkwi komitet ściślejszy uchwalił już szczegółowy program obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Dzień obchodu wyznaczono na 25. b. m. O godzinie 6 rano obwieszczą wystrzały z salw moździerzowych i pobudka muzyki miejscowej początek dnia uroczystego. O godzinie 10 wyruszą. reprezentacya Rady gminnej oraz cechy i stowarzyszenia ze sztandarami *in corpore* na nabożeństwo do kościoła farnego, do cerkwi i synagogi. Następnie pochód zwróci się ku szkole męskiej, przed którą ustawioną będzie pod gołem niebem na odpowiedniem podwyższeniu mównica. Po odśpiewaniu przez chór mieszany kantaty układu p. Signio i krótkiem przemówieniu burmistrza dra Maciulskiego, wystąpi na mównicę p. Ligęza i wygłosi zastosowany do chwili odczyt popularny do ludu — poczem po odsłonięciu tablicy pamiątkowej i odśpiewaniu drugiej kantaty jubileuszowej nastąpi rozdanie między lud broszurek i wizerunków wieszcza. O godz. pół do 8. rozpocznie się uroczysty wieczorek w kasynie, połączony z deklamacyą, częścią muzyczną, przedstawieniem amatorskiem jednoaktówki Blizińskiego, p. t. „Dzika różyczka", i odczytem literata p. Jana Kasprowicza o Mickiewiczu. Zakończy obraz z żywych osób. Ulica, wiodąca od dworca kolei do rynku, ochrzczoną zostanie w dniu tym *ad aeternam rei memoriam* mianem Adama Mickiewicza. Dotychczas — piszą do *Dziennika Polskiego* (nr. 130) — datki na cel obchodu wpływają dość opieszale. Jedynie magistrat ofiarował znaczniejszą kwotę 100 złr.; zresztą

odezwa komitetu powiatowego, wystosowana do obywatelstwa, pozostała bez skutku, wobec czego komitet, najlepszemi ożywiony chęciami, ma ręce związane a pragnąłby szczerze, iżby uroczystość święcona była także w powiecie a przynajmniej w gminach, posiadających szkoły z językiem wykładowym polskim. Wszystkim przeto rodakom ziemi żółkiewskiej, w których piersiach bije serce patryotyczne, którzy chcieliby a mogli w jakikolwiek sposób poprzeć materyalnie szlachetne usiłowania komitetu obchodowego, ze względu, iż czas krótki, przypominamy, że *bis dat, qui cito dat.*

* W Żydaczowie zawiązał się w d. 7. maja powiatowy komitet, który zajmuje się urządzeniem uroczystości Mickiewiczowskiej. Przewodniczącym obrano p. Stanisława Tokarskiego. Akcya rozciąga się na Mikołajów, Żurawno i Rozdół, gdzie już pozawiązywane są komitety lokalne, tudzież na kilka wsi, gdzie przeważa żywioł polski. W samym Żydaczowie odbędzie się uroczystość 21. maja, a w program jej wchodzą: nabożeństwo uroczyste, zgromadzenie ludowe i rozdanie broszur, wieczorek muzykalno-wokalno-deklamacyjny, a w wilię iluminacya miasta.

* W Czerniowcach zapowiada się obchód Mickiewiczowski okazale i świetnie: Komisya artystyczna, złożona z pp. prof. dra. Halbana, redaktora Kołakowskiego, artysty-malarza Koehlera, prof. Skobielskiego, dyrektora Sołtyńskiego i dra Świerzcho, rozstrzygnęła konkurs, rozpisany na prolog do obchodu jubileuszowego w teatrze czerniowieckim. Jako najbardziej odpowiadający potrzebom lokalnym uznano utwór Władysława Dunina Wąsowicza z Brzeżan, na drugiem zaś miejscu postanowiono utwór anonimowy o nastroju poetyckim p. t. „Dzień trzeci". Następnie okazało się że autorem tego utworu jest p. Antoni Jastrzębiec Popławski ze Lwowa. Za trzeci uznano wiersz p. Celestyna Szczepańskiego z Brzeżan, a zaszczytną wzmianką odznaczono utwory Jadwigi Strokowej z Łobzowa i Stanisława Saloniego z Cieszanowa. Dwa pierwsze utwory zalecono do zużytkowania.

W dniu 28. kwietnia pod przewodnictwem radcy dworu p. Wisłockiego odbyło się posiedzenie członków ściślejszego komitetu jubileuszowego, poświęcone wyłącznie sprawie uroczystego wieczoru, jaki w dniu 22. b. m. ma się odbyć w teatrze miejskim w Czerniowcach. Ponieważ wybrany pierwotnie reżyserem p. L. Koehler złożył ten mandat przeto powołano na jego miejsce red. Kołakowskiego. Z wyszczególnionych przez komisyę artystyczną prologów konkursowych postawiono zużytkować dwa, a to utwór p. Antoniego Jastrzębca Popławskiego p. t. „Dzień trzeci", który będzie wygłoszony, jako zagajenie wieczoru, oraz utwór sceniczny p. Władysława Dunina Wąsowicza do wystawienia na zakończenie obchodu, jako apoteozę wieszcza. Nad wypełnieniem re-

szty programu zastanawiala się specyalna komisya, złożona z pp. prof. dr. Halbana, prof. Skobielskiego i red. Kołakowskiego i ułożyła program następujący: Wieczór zagai wspomniany prolog konkursowy p. t. „Dzień trzeci", wygłoszony przez red. Kołakowskiego. Następnie amatorowie odegrają „Zaręczyny Zosi", obrazek na podstawie księgi XII. „Pana Tadeusza", uscenizowany przez Łucyana Kwiecińskiego (rolę pań wykonają: panie prof. Halbanowa i pani Krzanowska). W obrazie tym występuje kilkadziesiąt osób, t. j. prawie wszystkie postacie poematu Mickiewicza. Zakończenie stanowi polonez w par kilkadziesiąt, a będzie to widok nad wyraz barwny, wystąpi bowiem kilkanaście kontuszów i tyleż mundurów legionistów, panie w kontusikach i strojach ludowych etc. — Wieczór zakończy apoteoza wieszcza według utworu konkursowego p. Władysława Dunina Wąsowicza, (deklamacye objęły panie: Zofia Halbanowa, Józefa Krzanowska, panna Markowska ze Lwowa oraz p. A. Lehmann) oraz obraz z żywych osób, oświetlony światłem elektrycznem. Tu również, przy towarzyszeniu orkiestry wojskowej, będzie odśpiewaną kantata Mieczysława Żukowskiego do słów Kołakowskiego. Bogate stroje do tego przedstawienia sprowadzono już ze Lwowa, a przygotowania czynią się gorliwie.

Tymczasem sala Czytelni polskiej w Czerniowcach przyozdabia się już na przyjęcie gości, którzy przybędą na uroczyste posiedzenie w południe, 22. b. m. Kulminacyjnym punktem tego zebrania będzie odsłonięcie tablicy pamiątkowej przy równoczesnem odśpiewaniu kantaty. P. Julian Markowski w tych dniach przybył ze Lwowa do Czerniowiec, aby osobiście kierować wmurowaniem tablicy pamiątkowej. Program uroczystego obchodu wyszedł już z druku, a zawiera także tekst kantaty i śpiewów. Program drukowany także w językach: niemieckim, ruskim i rumuńskim. Słowa kantaty przetłumaczył p. dr. A. Nussbaum na język niemiecki, zatrzymując rytm oryginału, tak, że pieśń można śpiewać podług nut p. Żukowskiego.

Na prowincyi w Bukowinie okazują żywsze zajęcie się przygotowaniami do lokalnych obchodów Mickiewiczowskich Polacy, zamieszkali w S e r e c i e. W pierwszych dniach b. m. odbyło się tam zgromadzenie, celem ukonstytuowania komitetu lokalnego. Oprócz wybitniejszych osób z miasta, zaproszono także obywatelstwo okoliczne z Waszkowiec, Mihuczen, Hliboki, Petryczanki i Dąbrowy. Osobiście przybył jednak tylko p. Hipolit Morgenbesser z Waszkowiec, a hr. Wolański nadesłał pismo, w którem usprawiedliwiając nieobecność, wyraża zarazem gotowość przystąpienia do komitetu, oraz przyrzeka materyalnie poprzeć jego zabiegi. Inni obywatele nie dali żadnej odpowiedzi. Zgromadzenie z żywem zadowoleniem przyjęło do wiadomości oświadczenie hr. Witolda Wolań-

skiego i jednogłośnie wybrało go protektorem obchodu jubileuszowego. Prezesem komitetu lokalnego został p. Józef Kwiatkowski. Naszkicowano w ogólnych zarysach program obchodu, który ma się odbyć w połowie czerwca b. r. Rozpocznie go nabożeństwo w kościele; wieczorem ma być odczyt popularny i przedstawienie teatralne. U krajowego komitetu w Czerniowcach zamówiono 100 egzemplarzy portretu A. Mickiewicza (heliograwura L. Winterowskiego) i odpowiednią ilość książeczek popularnych dla rozdania pomiędzy młodzież.

Żywe zajęcie się obchodem widoczne jest także w Ruskim Baniłowie.

* W Warszawie odbyło się w d. 6. maja położenie kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza na Krakowskiem Przedmieściu. Ceremonia ta odbyła się w zupełnej cichości. Obecnym był tylko komitet budowy. Akt łacińsko-polski, który umieszczono w kamieniu węgielnym, pisał Sienkiewicz.

Jak z Warszawy piszą do *Głosu narodu* (nr. 107): „początkowo było zamierzone, aby uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik nieśmiertelnego poety odbyła się z pewną publiczną okazałością — miał być na niej nawet książę Imeretyński — przynajmniej, gdy go o to proszono, nie odmówił. Tymczasem na jaki tydzień przed terminem założenia kamienia węgielnego zakomunikowano komu należy, że uroczystość ta ma się odbyć cicho, nie publicznie, bez żadnych uprzednich ogłoszeń i zaproszeń i bez mów żadnych. Zawiadomiono przytem, że ks. Imeretyński nie przybędzie, co się też rzeczywiście stało, a tylko oberpolicmajster i policyjny „prystaw“ (po dawnemu komisarz cyrkułowy) asystowali jako kontrolorowie i cenzorowie. Nie dość na tem; przez dłuższy czas władza upierała się, aby akt fundacyjny, który na wieczną rzeczy pamiątkę w odpowiedniej puszcze z innymi dokumentami ma się wbudować w węgieł pomnika, był spisany w językach: polskim i rossyjskim! Po długich korowodach pozwolono nareszcie, aby ten akt był spisany po polsku i po łacinie.“ — Dziennikom warszawskim nie pozwolono zamieścić ani słowa wzmianki o uroczystości.

Natomiast w d. 12. b. m. umieściły dzienniki warszawskie następujący komunikat o budowie pomnika (*Kuryer Warsz.* z d. 13. maja nr. 131):

„Budowa pomnika Mickiewicza znacznie postąpiła naprzód w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Wraz z nastaniem pierwszych dni wiosennych (dnia 7. marca) przystąpiono do wykończenia rozpoczętej w jesieni budowy fundamentu. Pokłady betonowe (z szabru granitowego i cementu), sięgające kilka łokci w ziemię, zajmujące na powierzchni 20 metrów kw., ukończono w końcu marca, poczem przystąpiono do robót mular-

skich, celem wzniesienia schodów i platformy, na której stanąć ma cokół pomnika. Tę część robót, zarówno jak fundament, wykonała firma mularska Czosnowskiego. Mury wzniesione są z przednich gatunków cegły krajowej i zagranicznej. W ostatnich dniach kwietnia i pierwszych dniach maja firma ciesielska braci Bevensee wzniosła rusztowanie, niezbędne do użycia windy, która dźwigać ma bloki granitu, ornamenty i figurę bronzową. Na szczycie rusztowania urządzono na szynach dwa wagony. Jeden z nich jest tak szeroki, jak podstawa pomnika, na nim zaś, na szynach poprzecznych, znajduje się wózek mniejszy, mieszczący windę. Oba te wozy, posuwane w miarę potrzeby we właściwych kierunkach, umożliwiają prawidłowe spuszczenie na miejsce przeznaczenia wzniesionego na windzie ciężaru. W dniu wczorajszym użyto windy po raz pierwszy do dźwignięcia pierwszego z dolnych bloków granitowych, zaczyna się bowiem teraz konstruowanie cokołu dolnego. Granity, przeznaczone do tej części pomnika, koloru szaro-różowego, przybyły już kilku wagonami z kopalni włoskiej, będącej w posiadaniu firmy medyolańskiej Innocentego Pirovano. Wszystkie bloki są polerowane, doszły zaś na miejsce przeznaczenia, na plac pomnika, bez uszkodzeń. Firma Pirovano przysłała do Warszawy specyalistę-kamieniarza, który zajęty jest obecnie dopasowywaniem i wykończaniem granitów. Pod jego kierunkiem odbędzie się ustawianie cokołu. Granitu, przeznaczonego na platformę i schody, dostarcza firma warszawska Norblina i Sp., z kopaln gniewańskich z gub. podolskiej. Część tego granitu dostawiono już na plac pomnika, gdzie szlifierze zajęci są polerowaniem. Granit ten, obrobiony w powierzchnie szorstkie, ma kolor popielaty, po wypolerowaniu zaś jest prawie czarno-zielony i odznacza się pięknym połyskiem. Poza samym placem trwają roboty przy różnych częściach pomnika jeszcze niewykończonych. Więc w Warszawie zakład bronzowniczy Łopieńskiego zajęty jest odlewaniem dolnych ozdób pomnika, zakłady zaś ślusarskie Zielezińskiego pracują nad kratą żelazną, która ma zastąpić dzisiejsze ogrodzenie skweru. Rysunek tej kraty, wykonany przez architekta Zenona Chrzanowskiego, ofiarowała komitetowi bezinteresownie firma Gostyńskiego i Sp. Dostarczone już części robót, wykonywanych za granicą, oraz wiadomości o dalszych postępach robót dają komitetowi pewność, że wszystkie części pomnika będą na czas wykończone. W tych dniach komitet otrzymał pierwszy transport górnych ozdób cokołu, wykonanych z bronzu sygnalizowano też nowy transport granitów włoskich. Cypryan Godebski wykończył już zupełnie posąg Mickiewicza w dużych rozmiarach i zajęty jest obecnie przygotowaniami do odlewu figury. Posąg, wedle otrzymanych wiadomości, wypadł wspaniale. Odlew *à cire perdue* figury tak znacznych rozmiarów należy do rzeczy wy-

jątkowo trudnych: o rezultacie odlewu dojdzie wiadomość za parę miesięcy. Odlewu figury i ozdób, oprócz tych. które powierzone zostały firmie Łopieńskiego, podjął się zakład Filipa Lippi w Pistoi. Kierunek techniczny robót, wykonywanych w Warszawie, spoczywa w rękach budowniczych, pp. Józefa Dziekońskiego i Władysława Marconiego. którzy wespół z drem Karolem Bennim, delegowanym przez komitet. tworzą komisyę wykonawczą komitetu. Posiedzenia komitetu odbywają się, jak dawniej, pod przewodnictwem Henryka Sienkiewicza, w domu członka komitetu. bar. Leopolda Kronenberga, gdzie też mieści się biuro komitetu. W ciągu roku działalności komitetu odbyło się 40 posiedzeń.“

* O przygotowaniach w W. Księstwie Poznańskiem znajdujemy tylko następującą wzmiankę w gazecie gnieźnieńskiej: *Lech* (nr. 101): „W Księstwie przygotowania odbywają się także po miastach. Dotychczas wiemy o Poznaniu i Jarocinie, że czynią się tam przygotowania do obchodu. Gniezno także zamierza uczcić rocznicę setną naszego wieszcza; w tym celu wyznaczy się 2 niedziele w czerwcu. Mają być odczyty, śpiewy, deklamacye i żywe obrazy.“

W dniu 9. maja odbyło się w teatrze poznańskim pożegnalne przedstawienie, na które dyrekcya wybrała fragmenty z potężnych utworów trzech mocarzy słów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

* W Wiedniu związek prasy zagranicznej (Verband der auswärtigen Presse, L'Association de la Presse étrangère), na którego czele stoi rodak nasz, p. Alfred Szczepański, urządza w jesieni centenarium Mickiewicza; czytane będą ustępy z jego utworów we wszystkich językach.

* Z końcem maja urządza klub polski w Pradze wieczór Mickiewiczowski z współudziałem wybitnych osobistości praskich. Prezesem klubu jest p. St. Towarnicki. (*Dzien. Pol.* nr. 109).

* Z Rygi piszą d. 30. marca do *Kraju* (nr. 14): P. Maurycy Kisielnicki (artysta dramatyczny, o którego podróży artystycznej pisaliśmy już w poprzednich zeszytach *Przewodnika — Przyp. Red.*), dał w Rydze dwa wieczory deklamacyjne, na które się złożyły wyłącznie utwory Mickiewicza, jako to: „Grażyna“, „Konrad Wallenrod“, „Upior“, IV. część „Dziadów“, „Pan Tadeusz“ i inne. P. Kisielnicki, obdarzony niezwykłą pamięcią, szczególniej zachwycił nas artystycznem wykonaniem utworów czysto epickich, gdy wykonanie ustępów lirycznych wypadło mniej szczęśliwie.“

Objechawszy niemal kraj cały, p. Kisielnicki zawinął następnie nad Newę do Petersburga, by i tam (w sali „Błagorodnego Sobranja“) urządzić wieczór Mickiewiczowski. Wieczór odbył się dnia 30. kwietnia. Czytamy o nim w *Kraju* (nr. 17): P. Maurycy Kisielnicki

wygłosił z pamięci przed licznie zgromadzoną publicznością kilka utworów wielkiego wieszcza, jako to: „Grażynę“, ustępy z „Dziadów“, „Pana Tadeusza“, oraz kilka rzeczy pomniejszych. Deklamacya udała się wybornie, słuchacze przepędzili wieczór nader przyjemnie, oddając się czarom genialnej poezyi. Zdaniem naszem, należy nietylko podziwiać znakomitą pamięć p. Kisielnickiego, lecz wyrazić mu wdzięczność za wznowienie w pamięci naszej nieśmiertelnych utworów. Być może w wędrówkach swoich po rozmaitych miasta cesarstwa p. Kisielnicki będzie miał sposobność zaznajomić niektórych słuchaczy z poezyą znaną im tylko ze słyszenia.

Jak czytamy w *Kuryerze Warszawskim*, p. Kisielnicki miał z Petersburga udać się do Pskowa, Moskwy, Charkowa itd., a później w Poznańskie i do Paryża.

* Z Moskwy piszą pod d. 20. kwietnia do *Kraju* (nr. 17): „Krzątamy się my, Polacy, około jubileuszu Mickiewicza, zaczynają się i Rossyanie przygotowywać do uczczenia setnej rocznicy urodzin Puszkina, w maju roku przyszłego. Na tę uroczystość otrzymają też zaproszenia wybitniejsi przedstawiciele literatur obcych.“

* Z Konstantynopola pisze p. C. pod d. 25. kwietnia do *Kraju* nr. 17): Wczoraj przejechał przez Konstantynopol książę Witold Czartoryski, wracając z Jerozolimy. Sułtan obdarzył księcia wielką wstęgą orderu Medżidie, towarzyszów jego, pp. Lewandowskiego i Krasickiego, orderami Medżidie IV. klasy. Książę Czartoryski traktował o kupno domo, w którym rzekomo umarł Mickiewicz. Właściwy dom, w którym nasz wieszcz zakończył życie, nie istnieje, gdyż spłonął w czasie pożaru Pery przed dwudziestu kilku laty: na tem samem miejscu postawiono inny według innego planu i umieszczono w nim pamiątkową tablicę, *cui bono* nie wiem. Nawet polscy turyści nigdy tam nie zaglądają, ponieważ dom ten leży na uboczu, jest własnością prywatną, co utrudnia zwiedzanie, i co najważniejsze, nie stanowi właściwie żadnej pamiątki. Czy nie lepiejby było wobec tego umieścić nagrobek dla Mickiewicza w jednym z kościołów tutejszych?

* Z Paryża pisze p. Stef. Krz. pod d. 5. maja do *Kraju* (nr. 18): „Uczczenie setnej rocznicy narodzin Adama Mickiewicza poczyna zaprzątać umysły zamieszkałych we Francyi Polaków. Tworzą się już specyalne komitety, mające na celu przedsięwzięcie odpowiednich przygotowań. Rodzaj tych uroczystości będzie prawdopodobnie podwójny: jedne będą przeznaczone dla kolonii polskiej, drugie zaś dla Francuzów, celem zapoznania ich z dziełami i życiem wielkiego poety.“

* Komitet „sejmu polskiego“ w Kurytybie (w stanie „Parana“ w Brazylii) wydał następującą odezwę:

„Rok obecny ma dla nas Polaków Południowej Ameryki olbrzymie znaczenie. Odbyć chcemy w tym roku sejm pierwszy, chcemy się poznać, policzyć i związać. Rok ten jest dalej pamiątkowym z powodu, że jest stuletnią rocznicą urodzin nieśmiertelnego Adama, którego pamięć w tym roku Polska cała, cały świat czci. Wszędzie, gdzie tylko rozbrzmiewa słowo polskie, uroczyście obchodzą tę wielką rocznicę — jak ongi rocznicę Kościuszkowską. Wszędzie wspólnemi siłami, prócz uroczystości, wydają nasi rodacy dzieła, które im tę rocznicę na zawsze przypominać mają. I my nie pozostaniemy w tyle. Chcemy oddać hołd wieszczowi, chcemy zostawić pamiątkę naszego hołdu. Komitet sejmowy wyda więc przy współudziale życzliwych rodaków „Księgę pamiątkową 100-letniej urodzin Mickiewicza i pierwszego sejmu Polaków Ameryki Południowej“. Wierzymy, iż wszyscy pospieszą nam z chętną pomocą i radą wobec tego dzieła. Księga ta zawierać będzie: 1. dział Mickiewiczowski; 2. dział pierwszego sejmu. W pierwszym dziale umieszczone będą rzeczy, tyczące się roku Mickiewiczowskiego, jego osoby i dzieł nieśmiertelnych. Dział drugi zawierać będzie sprawozdania z pierwszego sejmu, uroczystości sejmowych, oraz referaty przez sejm przyjęte, statystykę Polaków Ameryki Południowej, jakoteż spis uczestników sejmu i t. d. Sądzimy, że wszyscy rodacy myśli tej z serca przyklasną i przyczynią się do uświetnienia tak pięknej dla nas pamiątki. Prace swe i uwagi do „Księgi“ upraszamy nadsyłać pod adresem komitetu. Komitet redakcyjny „Księgi“ tworzą pp. Mieczysław Radziszewski, A. Bodziak, Lucyan Stencel, Wilhelm Meliński i Feliks Krzyżanowski.“

* Bardzo charakterystyczny głos niemiecki o Mickiewiczu znajdujemy w niemieckiej gazecie grudziądzkiej (w W. Księstwie Poznańskiem): *Geselliger*. Pismo to, znane jako jeden z najbezwzględniejszych pionierów hakatyzmu, zamieszcza z powodu jubileuszowego roku Mickiewicza artykuł p. t. „Tydzień Mickiewicza“, w którym pisze: „Największym poetą Polaków i Słowian w ogóle jest bezwątpienia Adam Mickiewicz. Pojmujemy to dobrze, że Polacy we wszystkich krajach, a nietylko ci, którzy literaturą się zajmują, uroczyście obchodzą setną rocznicę urodzenia tego męża sławnego. Mickiewicz nietylko przedstawił najwyższe ideały ludzkości w swoich poezyach, lecz także szczególne ideały narodowe swego narodu, który ma żywą wyobraźnię, w świetne ubrał słowa, serdeczny dał wyraz boleści nad utratą polskiej ojczyzny. Adam Mickiewicz urodził się 24. grudnia 1798 r. w Nowogródku (na Litwie pod panowaniem rossyjskiem) jako syn adwokata. Miesiąc grudzień nie nadaje się naturalnie do odsłaniania pomników i odprawiania uroczystości narodowych. Wspaniałe pomniki na cześć wielkiego poety i patryoty polskiego będą n. p. w Krakowie i Warszawie odsłonięte, a na to wy-

brano miesiąc maj. Ze Lwowa nadesłał nam niektóre wiadomości o stuletnim jubileuszu komitet prasowy narodowych uroczystości Mickiewiczowskich, sądząc zapewne i to zupełnie słusznie, że także niemieckie pisma wspomną o stuletnim jubileuszu polskiego poety, który n. p. dzieła Schillera studyował z wielkim pożytkiem, którego Goethe w Wejmarze przyjął bardzo serdecznie z żywem uznaniem jego zasług w dziedzinie poezyi, tego polskiego poety, który n. p. stworzył oryginalną, w ilustrowaniu przyrody i ludzi znakomitą, największą epopeję literatury wszechświatowej „Pana Tadeusza“. — Po wzmiance o programie uroczystości Mickiewiczowskich pisze *Geselliger* dalej; „Głęboka i szczera miłość i cześć, jaką okazują Polacy dla swego księcia poetów i jakiej dano n. p. wyraz w złożeniu jego śmiertelnych szczątek na Wawelu przy grobach królów polskich — jest zupełnie uzasadniona i ma się rozumieć, że każdy Niemiec wykształcony to okazywanie czci uszanuje, ale Polacy musieliby chyba nagle zmienić swoje zapatrywania i swój charakter narodowy, gdyby w tygodniu Mickiewiczowskim nie uczcili mianowicie Mickiewicza Polaka, który „boleść nad utratą ojczyzny wyśpiewał, słońcu nadziei przyświecać kazał i na przyszłość wskazał drogi i cele.“ — Dotychczas byłoby wszystko bardzo dobrze, — w ostatnim jednak ustępie artykułu *Geselliger* okazuje, czem jest: organem, który nałogowo wietrzy zawsze i wszędzie niebezpieczeństwo dla państwa pruskiego ze strony nawet literackich ruchów i prądów w społeczeństwie polskiem. Oto bowiem *Geselliger*, przedstawiwszy Mickiewicza, jako wybitnego agitatora, tworzącego na emigracyi polskie legiony i t. d., pisze w dalszym ciągu: „Polacy nie powinni tego brać za złe czujnym Niemcom, że także w tym „Tygodniu Mickiewiczowskim“ spostrzegać będą polsko-narodowe objawy, zdążające mianowicie do ożywiania nadziei odbudowania królestwa polskiego, nie mogącej faktycznie się spełnić bez zburzenia Rzeszy niemieckiej, państwa pruskiego i rozmaitych innych państw i do pielęgnowania pożałowania godnego ducha stronienia od niepolskich obywateli państwa, które przenigdy nie służy pokojowi i nie pozwala niestety Niemcom, miłującym swoją niemiecką ojczyznę i chcącym ją widzieć wielką i potężną, na okazywanie polskiej uroczystości Mickiewiczowskiej takiej sympatyi, na jakąby zresztą zasługiwały międzynarodowa wartość i kulturalne znaczenie poety Mickiewicza.“

* Na uroczystem dorocznem posiedzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie, odbytem w d. 14. maja, prezes Akademii hr. Stanisław Tarnowski, ze względu na jubileusz Mickiewiczowski, wygłosił odczyt p. t. „Ogólna charakterystyka Adama Mickiewicza. O odczycie tym pisze *Czas* (nr. 111):

„W jednej godzinie, która wydała się krótką chwilką, prezes Akademii mówił o Mickiewiczu. Sięgnął on w głąb pytań, łączących poezyę z życiem węzłem piękna, ujął twórczość Mickiewicza w głównych zarysach, wskazał okresy, jakie przebywał duch poety, ukazał go na tle narodowych nieszczęść i dążeń, oraz w oświetleniu prawd wiary. Równowaga rozumu, wyobraźni i uczucia tworzy wielkiego poetę — a te trzy czynniki w szczęśliwej są harmonii w Mickiewiczu. - Szczytem tej równowagi *Pan Tadeusz*.

Poeta przechodzi w swej twórczości trzy przeobrażenia. Okres pierwszy Gustawa wystarczyłby gdzieindziej za tytuł wielkiego poety — tu jest on podrzędny — i wnet z uczuć osobistych Mickiewicz z Konradem daje wyraz temu, co wstrząsa piersią narodu. Następnie zwraca on pytania do Boga, pytania zuchwałe i bolesne, a które od *Dziadów* do *Mesyanizmu* tkwią na dnie wszystkich naszych duchowych walk.

Następnie prelegent naznaczył stosunek poezyi do wiary — i od Danta do Schillera wskazuje pierwiastek religijny — nawet Goethe choć niechrześcijański, nie jest ateuszem. Mickiewicz jest na wskróś chrześciańskim — mimo zboczeń mistycyzmu. Szujski porównywał go do Mojżesza, uderzającego laską w skałę, aby prędzej trysła woda życia. Dlaczego Mickiewicz tak wcześnie porzucił lutnię? Wszystkie piękności, jakie wysnuł z siebie, wydały mu się marne — on pragnął apostolstwa i dążył do czynu.

Wspaniałym był ustęp końcowy mowy, gdy prelegent rzucał okiem dokoła w dniach dzisiejszych i pytał o drogi przyszłości.

Rzuciliśmy kilka myśli z pamięci. — Mowa hr. Tarnowskiego streścić się nie dozwala. W słowach niewyszukanych przeszedł on całą skalę najsubtelniejszych pytań i uczuć, które z postacią i twórczością Mickiewicza stoją w związku."

UWAGA. Z powodu braku miejsca musimy znaczną część materyału „Kroniki", w szczególności cały dział: Notatki bibliograficzne, portrety, kantaty itd. — pozostawić do zeszytów następnych.

POLEMIKA.

Niedawno dopiero wróciwszy z Włoch, nie mogłem wcześniej nadesłać kilku uwag o recenzyi dra P. Chmielowskiego, wydrukowanej w kwietniowym zeszycie *Przewodnika nauk. i literackiego*. Nie zamierzam odpierać jednego zarzutu po drugim, gdyż zbyt wiele zabrałoby to miejsca, a dla czytelników mała stąd korzyść, że wykażę, ile razy i w czem się recenzent pomylił. Bynajmniej też nie w celach obrony osobistej kreślę niniejsze uwagi, ale dla tego tylko, aby się nie wydawało, że niektóre mniemania dra Chmielowskiego o poezyach Mickiewicza uważam za trafne, że *qui tacet, consentire videtur*.

Najpierw, co do idei „Dziadów". Wywody moje widocznie były zbyt krótkie, skoro niezrozumiał ich recenzent. Według niego (str. 358) „autor nie wiele sobie zadaje trudu, by wyjaśnić na zasadzie wymyślonej przez siebie „idei", jak należy pogodzić wyrok chóru co do dziewczyny, która nie kochała i młodzieńca, który kochał. I tak i tak nie dobrze. Dziewczyna, co nie kochała, musi się błąkać między rajem a ziemią, młodzieniec, co kochał, błąka się jak upiór... A zatem ani tamta, ani ten nie spełnili swego zadania na ziemi. Dr. Kallenbach powiada, że „oboje zgrzeszyli: ona przez brak uczucia, ów przez nadmiar jego i wyłączne skierowanie tegoż w s f e r ę z a z i e m s k ą" (?!). Zbyt to enigmatyczne objaśnienie, ażeby nas zadowolić mogło i przekonać, że IV. część Dziadów na to została napisana, iżby nas przekonać o szkodliwości nadmiaru uczucia"...

Otóż n i g d z i e i n i g d y nie twierdziłem, jakoby IV. część Dziadów „n a t o z o s t a ł a n a p i s a n a, iżby nas przekonać o szkodliwości nadmiaru uczucia"; to jest dowolny wymysł recenzenta. Natomiast twierdziłem i twierdzę, że Mickiewicz potępił w Gustawie ten rodzaj, ten sposób kochania, o którym wyraźnie czytamy:

> Kto, nad świeckiego ż y c i a wylatując k r a ń c e,
> Duszą i sercem g u b i s i ę w k o c h a n c e,

Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem,
Ten i po śmierci również własną bytność traci.

Dr. Chmielowski opatrzył znakiem zapytania i wykrzyknikiem wyrażenia moje o „skierowaniu uczucia w sferę zaziemską„ i nazwał objaśnienie takie enigmatycznem. Objaśnienie moje nie ma w sobie nic zagadkowego, będąc tylko parafrazą wiersza poety; z równem prawem mógł recenzent i wykrzyknik i znak zapytania umieścić po tych wierszach Mickiewicza.

Kto za życia choć raz był w niebie —

(Wszak jest to chyba: „sfera zaziemska.“)

Ten po śmierci nie trafi od razu....

Dr. Chmielowski po raz drugi wyraża błędne zapatrywanie na stosunek fragmentu I. części Dziadów do właściwego „obrzędu“ w części drugiej. Przed laty w książce swej o Mickiewiczu (T. I. str. 264) nazwał scenę II-gą z I-ej części „obrzędem Dziadów“ i uważał „opis obrzędu Dziadów we fragmentach I. części za szkic w porównaniu z dokładniej wykonanym obrazkiem II. części.“ Teraz uważa on scenę z I-ej części już tylko za „początek“ uroczystości. Jest więc pewien postęp w zrozumieniu rzeczy, ale samo pojęcie jej pozostało u dra Chmielowskiego błędnem. Tekst Mickiewicza najwyraźniej przeczy temu, aby scenę z I. części uważać nawet choćby tylko za „początek“ samego obrzędu. Słowa, przytoczone przez recenzenta „Spieszmy się w tajnym obrzędzie“ znaczą tylko tyle: spieszmy się w dokonaniu obrzędu, w spełnieniu uroczystości,

Spieszmy cicho i powoli,
Po za cerkwią, po za dworem

(a więc nie na tej „lewej stronie teatru, gdzie widzimy chwilowo przechodzących z jadłem i napojem wieśniaków.)

I chór nic innego nie mówi tylko wzywa do pospiechu, w obawie, aby księdza i dziedzica nie zbudzono.

Chór Młodzieży jest właśnie najsilniejszym argumentem przeciw mniemaniu dra Chmielowskiego. Wszakże Młodzieńcy są **wykluczeni** z właściwej uroczystości Dziadów, wiedzą oni o tem doskonale i mówią wyraźnie:

Nie godzi się biedz w ich ślady...
Niech więc dzieci i ojcowie **idą w kościół**

Wreszcie sama forma czasu przyszłego dowodzi, że w scenie z I. cz. Dziadów nie ma rzeczywiście ani śladu właściwego obrzędu:

Tu będziemy święcić Dziady,
(a więc nie święcimy jeszcze!)
Będziemy idących witać....

Aż dziwno rzeczywiście, że krytykowi z zawodu trzeba tak jasne rzeczy objaśniać. Do całej tej kontrowersyi zupełnie przystają słowa, które znajduję w recenzyi dra Chmielowskiego (str. 359): „... trzeba uważnie i rozważnie czytać, co Mickiewicz napisał.... i nie tworzyć w wyobraźni swojej kombinacyj d o w o l n y c h."

„Podobnego niedopatrzenia intencyj i myśli... autora" mamy jeszcze kilka przykładów u recenzenta. Rzeczy błahe, niedokładne wyrażenia się niedomówienia i t. p. wydęte są do rozmiarów „sprzeczności i niekonsekwencyj"; nieraz znowu wierne i poparte tekstami rysy charakteru Towiańskiego, świadczące o chwiejności i niezdecydowaniu „Mistrze", idą na karb niezdarności autora, który nie z pojęciami już nawet (!) ale „z charakterystyką ludzi nie umie sobie dać rady."

Recenzent wyrwał jedno zdanie o Towiańskim ze str. 308 tomu II-go i przeciwstawia mu zdanie ze str. 334 na dowód rzekomy wyraźnej sprzeczności autora z sobą samym. Kto przeczyta nie zdanie jedno, ale ustępy całe, ten zrozumie, że Towiański miał s w o j e, odrębne pojęcia o istocie „czynu" i o „realizacyi"; kto zaś nie mógł „sobie dać rady" ze zrozumieniem pojęć Towiańskiego, ten nie powinien zbyt pochopnie zarzucać drugim, że z charakterystyką ludzi radzić sobie nie umieją. Cała błahość i powierzchowność zarzutów widnieje np. z takiego zdania: „autor nie zadał sobie trudu przedstawienia nauki mistycznej (Böhmego i St. Martina) w sposób s y s t e m a t y c z n y, lecz poprzestał na przytoczeniu zdań z n a m i e n n y c h, ale.. *doryweczych*" (!) Wydawać by się mogło, że to napisał recenzent zupełnie nie zdający sobie sprawy z rozległości i trudności przedmiotu omawianego. Jaka szkoda, że recenzent „nie zadał sobie tego trudu choć w setnej części, na którego brak w mej książce utyskuje.« Mielibyśmy raz przecież w literaturze europejskiej „naukę mistyczną" Jakóba Böhme i St. Martina, przedstawioną „w sposób systematyczny"...

O ileż skromniejsze zajął w tej mierze stanowisko inny recenzent mej pracy, Prof. Tretiak, który po prostu i bez frazeologii mówi: „Nie potrafię powiedzieć, o ile autor zgłębił te pisma Böhmego i St. Martina i wyczerpnął z nich to, co może rzucić światło na mistycyzm Mickiewicza, bo do o c e n i e n i a t e g o p o t r z e b a b y p ó j ś ć ś l a d e m a u t o r a i p r z e w e r t o w a ć p i s m a o w y c h m i s t y k ó w."

A teraz jeszcze słówko o „Sonetach" Mickiewicza. Zdawało mi się i zdaje mi się ciągle jeszcze, że znaczenie „Sonetów" w rozwoju

duchowym poety nie jest doniosłe. Uznałem mistrzowstwo słowa, przepych farby w malowaniu krajobrazów, ale powiedziałem szczerze, co myślę, że Sonety „nie dadzą się dla swej drobnej treści zaliczyć do większych klejnotów Mickiewiczowskiej poezyi.“ Srodze mnie za to strofuje recenzent i dziwi się, że mogłem *prześlepić* moment tak doniosły, jaki się w Sonetach krymskich przedstawia. Otóż tego doniosłego momentu i dziś jeszcze nie dostrzegam w Sonetach, ponieważ nie mogę zgodzić się z zapatrywaniem dra Chm., jakobyśmy mieli w Sonetach krymskich „poemat, sięgający głębin duchowych twórcy.“ Już dawniej w książce swej nazwał dr. Chm. Sonety „poematem liryczno-opisowym, mającym jedność nietylko topograficzną i chronologiczną, ale także wewnętrzną duchową i artystyczną.“ Ale to, co wówczas przytoczył na dowód swego twierdzenia nie wystarczało mi do zmiany własnego przekonania, które postaram się w drugiem wydaniu mej książki szczegółowiej uzasadnić. Na razie zaznaczę tylko, że recenzent zupełnie zbytecznie sprawił sobie przykrość: „Aż przykro przypuścić, że chęć jedynie wyróżnienia się od innych w sądzie o jednem z arcydzieł Mickiewiczowskich zarzuciła (autorowi) zasłonę na oczy i kazała (!) szukać porównania aż ze sztucznymi, zimnymi, wymuszonymi (!) sonetami Heredii.“ Przypuszczenie zupełnie niefortunne. Nie potrzebnie narażał się recenzent na przykrość takiego przypuszczenia. Skoro w końcu dr. Chmielowski wyraża uznanie dla mej „szczerości w wypowiadaniu sądów“, należało w mojem zestawieniu sonetów Mickiewicza z sonetami Heredii widzieć pobudki nieco wyższe nad „chęć wyróżnienia się (!) od innych.“ Wyraźnie przecie napisałem: „Porównałem sonety krymskie co do techniki słownej z sonetami współczesnego francuskiego poety, aby *przypomnieć*, że w dziedzinie sztuki niema kierunków przestarzałych, lub zarzuconych“ itd. (I. 187). — Co się zaś tyczy zbyt wielkiego zaszczytu, jaki przez to miałem okazać Heredii, pod tym względem zapatrywania recenzenta trącą dziwną... swojszczyzną. Nazwać sonety Heredii „sztucznymi, zimnymi, wymuszonymi,“ skoro skądinąd wiadomo, że poeta francuski tworzył je w ciągu dwudziestu lat w zaciszu, bez przymusu jakiegokolwiek, wśród wzrastającego zachwytu niepospolitych znawców poezyi francuskiej, którzy wreszcie wymusili na Heredii ogłoszenie drukiem długo w rękopisach krążących sonetów — i sonety te, arcydzieła w swoim rodzaju, nazwać „kalejdoskopowemi szkiełkami (!!) sfrancuziałego Hiszpana“ — to może bezkarnie uchodzić u nas, gdzie o poezyi cudzoziemskiej można jeszcze wypowiadać herezye, ale zdanie takie, jak powyższe, we Francyi ogłoszone drukiem, dałoby tam patent na współpracownika pism humorystycznych. Dziś już nawet z podręczników

literatury francuskiej. jeśli nie z własnego rozczytywania się, można się dowiedzieć. jakie stanowisko i znaczenie mają w historyi poezyi francuskiej owe bajeczne „kalejdoskopowe szkiełka sfrancuziałego Hiszpana“.

Różnym jeszcze rzeczom dziwi się recenzent mej książki, n. p. temu, że nie uwzględniłem w niej czegoś, o czem sam przed 11 laty pisałem, albo temu, że nie umiem rozróżnić „myśli“ od „myślenia“ itp. Ale przechodzić tego szczegółowo nie mogę, bobym nadużył gościnności *Przewodnika*. Poprzestanę raczej na przytoczeniu sądu recenzenta o całości mej pracy. Wydaje mu się ona „raczej jako zbiór poszczególnych rozpraw o utworach Mickiewicza na tle biograficznem, aniżeli jako całość jednolita, w której *wszystkie* (!) szczegóły ogniskują się w pewnym wydatnym *punkcie* czy idei“. — Jest to ideał monografii, którego rzeczywiście w pracy mej nie osiągnąłem, może poniekąd dlatego, że nie miałem ani w naszej, ani w obcej literaturze wzoru podobnej doskonałości. Być zresztą może, że w książce mej jest jednak coś więcej nad „zbiór poszczególnych rozpraw“. Zależy to od punktu zapatrywania się na całość utworu. Wszakże znalazł się krytyk, bynajmniej nie pobłażliwy, który nie wahał się wyznać, że książka moja „to istny posąg Adama, jakby z jednego kruszcu odlany, na którym chyba tylko pomniejsze skazy widoczne“ (*Przegląd powszechny*, grudzień 1897, str. 413). Między „zbiorem poszczególnych rozpraw“ a „posągiem Adama“ jest zapewne jakieś pośrednie miejsce skromne, o które wolno się ubiegać mej pracy.

Szczerze w końcu podziękować muszę recenzentowi za troskliwość o przyszłe me kroki na niwie krytyczno-literackiej. „Widocznie jest dr. Kallenbach w jakiemś stadyum wahania się, pomiędzy drogą analityczną, po której chadzał dotychczas, a drogą intuicyjną, którą *zamierzył*, j a k s i ę z d a j e, puścić się w swem dziele syntetycznem.“ Mogę upewnić dra Chmielowskiego, że nie sprzeniewierzę się analizie, choć wiem doskonale, że ani n a t e j, ani n a i n n e j drodze tajemnicy geniuszu nie odkryję (str. 353), tak jak od dawna jestem pewny, że i „chemia nie odkryła“ i nie odkryje tajemnicy życia. Ale i to wiem, że do syntezy dążyć będę, choćby mi się na razie „na nowej drodze“ nie szczęściło. Prosiłbym tylko, ażeby na przyszłość oceniano prace moje nie z „zacieśnionym umyślnie widnokręgiem poglądów“ w „sposób jednostronny“. Stosownie do własnych słów dra Chmielowskiego: „trzeba porzucić ten doktrynerski i szkolarski sposób widzenia rzeczy; trzeba rozpatrywać duszę ludzką w całem bogactwie różnorodnych jej objawów, a wtedy znajdziemy o d p o w i e d n i ą s k a l ę do jej oceny.“

JÓZEF KALLENBACH.

Uwagi recenzenta.

Czytelnik, porównawszy moją recenzyę z odpowiedzią dra Kallenbacha, sam może sobie wyrobić pojęcie o wartości jednej i drugiej. Nie chcąc przedłużać polemiki, poprzestaję na uwagach następnych:

1) Co innego jest brzmienie wyrazu, a co innego myśl przezeń wypowiedziana. Mickiewicz, mówiąc: kto za życia choć raz był w niebie, mówił o niebie miłości ziemskiej, a nie o „sferze zaziemskiej"; każdy czytelnik to chyba potwierdzi.

2) Że Heredia tworzył swe sonety „w ciągu dwudziestu lat w zaciszu", to jeszcze nie może stanowić dowodu, iżby nie mogły być „sztucznymi, zimnymi, wymuszonymi."

3) Ponieważ w recenzyi unikałem przymówek osobistych, więc i obecnie za przykładem dra Kallenbacha nie pójdę.

12. maja 1898 r.

Piotr Chmielowski.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

ADRES
DO SEJMU WĘGIERSKIEGO.

Po upadku powstania listopadowego, Mickiewicz postanowił dzielić losy żołnierzy wojska polskiego, do którego szeregów nie zdążył się zaciągnąć. Według własnych słów, za sprawę narodową walczył „tylko uczuciem“ [1]), ale wkładało to nań ten sam obowiązek, jak gdyby walczył orężem. Dnia 29. kwietnia 1832 r. pisał już z Drezna: „Ja nigdy pod rząd rossyjski nie wrócę, nigdy, nigdy nie miałem tego zamiaru“ [2]). Ale „nie będąc wplątany w rewolucyę“ [3]), stronił od wszelkich manifestacyi politycznych, na których zwyciężeni wojacy wołali o zemstę za krew świeżo przelaną.

Nie bez trudności przyszło Mickiewiczowi nie zabierać głosu na obchodach listopadowej rocznicy i nie podpisywać odezw do różnych ludów, rządów lub stronnictw. Najbliżsi jego przyjaciele, tą tylko myślą przejęci, nieraz życzyli sobie użyć jego imienia dla nadania większej doniosłości podobnym dokumentom. Mickiewicz jedną tylko z tych odezw podpisał skromnie: „Adam Mickiewicz, Litwin.“ Uległ wtedy naleganiom przyjaciół Litwinów, którzy wielkie pokładali nadzieje na nawoływaniu ludów do ujęcia się za Polską. Odezwę tę podpisali: Ignacy Domeyko, Leonard Chodźko, Michał Wołłowicz, Feliks Napoleon Chodźko, Marceli Szymański, Józef Kajsiewicz i każdy z nich dodał do podpisu wyraz: Litwin.

Poza Litwinami wymienię z poufnych przyjaciół Adama, podpisanych wraz z nim: Józefa Bohdana Zaleskiego, Feliksa Wrotnow-

---

[1]) List pisany w sierpniu 1832 r. (Ob. *Żywot Adama Mickiewicza — opowiedział Władysław Mickiewicz*, t. II. str. 189).
[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. I.
[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. I.

skiego, Karola Edmunda Wodzińskiego. Akta tego rodzaju redagował najczęściej Joachim Lelewel. Nie wiemy, czy on i tym razem trzymał pióro, ale jest rzecz pewna, że Mickiewicz nie brał udziału w redakcyi odezwy. Podajemy ją, bo podpisem swoim pochwalał poniekąd ten krok poważnych zresztą ludzi.

Adress
tułaczów polskich w Paryżu bawiących do Sejmu węgierskiego.

„Nie przestaje naród węgierski pamiętać na starodawne związki, jakie go od wieków z narodem polskim w statecznej przyjaźni utrzymywały. Wspólna umysłu obu narodów skłonność, jedniż nad nimi panujący królowie, stan obu i urządzenie podobne; narodowi węgierskiemu i polskiemu nadawane przez królów swobody, i dany lepszym prawom początek; obyczaj a bliskość; częste pokrewnienie się i wszelkiego rodzaju stosunki; w przygodach i pomyślności wspólna wojenna chwała; nieraz jedniż domowi i obcy nieprzyjaciele; wspólne a chlubne powołanie zasłaniania Europy od napadów barbarzyńców Wschodu; nakoniec zamiłowanie konstytucyjnej wolności, którą szczęśliwsi od nas, waszem poświęceniem, waszymi przeciw przywłaszczeniom wojnami, umieliście do dziś dnia dochować, długa wreszcie przyjaźń, niezakłócona ani żądzą zaborów, ani chęcią tłumienia obcych swobód: skojarzyły to stale, nie traktatem dyplomatycznym, ale uczuciem głęboko w sercach zapisane przymierze, które niewidomie narody Węgrów i Polaków wiązało. Dziesięć blisko wieków doświadczenia udowodniło, jak razem silne, razem podupadłe, razem się też podźwigną. Rzadki to w dziejach przykład przyjaznego sąsiedztwa, które zachowało jednostajnie niewzruszone między narodami granice. Karpaty były ścianą oddziału i łańcuchem braterstwa.

„Nam Polakom, walczącym niedawno za prawa, za wolność, za niepodległość, daliście dowód swej żadnem nieszczęściem niestłumionej życzliwości, natchnionej prawdziwem pojęciem naszej walki, przeciw carowi Mikołajowi podjętej. Widzieliście bowiem, że carowie zabory swe w Polszcze i przywłaszczenia, które b e z w z g l ę d u n a p r a w a l u d u, traktatami mocarstw przyznane mieli, i nimi zobowiązali się je z zachowaniem narodowości i konstytucyi utrzymać; widzieliście, że wasz król, podpisując wiedeńskiego kongresu umowy, te warunki na cara włożone podpisał; widzieliście zatem, jak dalece Mikołaj był w tej mierze winien przed waszym królem

zaręczeń swych dotrzymać. Pogwałcił je. A gdy naród nasz o nigdy nieprzedawnione prawa swoje dobijać się i swych granic szukać począł, wyście chcieli w pomoc nam spieszyć. Zanieśliście z komitatów waszych przed tron waszego króla głos wołający o wsparcie, o dostarczenie zasiłków i potrzeb wojennych dla ocalenia Polski. Mówiliście, że wojna nasza jest wojną wolności z despotyzmem carów i przekładaliście, że naród magyarski, używający konstytucyjnych swobód, nie może być obojętnym na zniszczenie konstytucyi choć dla cząstki Polski ustanowionej; że upadek jednego narodu, walczącego za wolność, grozi innym narodom. Z bronią w ręku do boju z nami spieszyć pragnęliście, gdyby się to było królowi waszemu zdawało. Do was z wyrazem braterstwa i wdzięczności odezwał się pismem swym 5-go lipca 1831 r. Rząd narodowy Polski, a wy, przyjmując jego słowa, powtórzyliście przedstawienia do tronu waszego zanoszone, słusznie przeświadczeni, że ujarzmiciel Polski o ujarzmieniu Węgier pomyśli.

„Król wasz nie odrzucił tych przedstawień, natchnionych przywiązaniem do tronu, wynikających z obowiązku czuwania nad niepodległością i wolnością Węgier. Wołaliście tedy o wojnę przeciw Carowi. W sercach narodu Polskiego zapisany jest dług wdzięczności szlachetnemu narodowi Magyarskiemu. Powołani rychło do walki o niepodległość, chętnie dawać będziemy wzajemnej braterskiej i sąsiedzkiej miłości dowody.

„Atoli głos wasz nie mógł wyjednać czynnej i stanowczej pomocy. Zostawieni samym sobie, gdy się u nas na obcą oglądano pomoc, gdy rzecz nietrafnie i miałko prowadzono, ulegliśmy potędze nieprzyjaciela naszego. Lecz poprzysięgając mu nienawiść, opuściliśmy ujarzmioną ojczyznę, przenosząc trudy tułactwa nad niewolę i tyraństwo, jakiego pozostali bracia nasi na swej ziemi doznają.

„Pastwi się teraz Car Mikołaj nad rodziną naszą. Codzień przebiera ofiary: jedne ciągnie w okowach w ciemne więzienia, inne zagania w odludne sybirne mroźnie; to z łona matek wydziera dzieci i szyderczo uwozi sieroty w dalekie strony, aby jeśli nędze i cierpienia przeżyją, rodzaj janczarskich zastępów pomnażając, jego despotyzmu stali się nikczemną strażą: to dorosłych, zaciągnąwszy w szeregi sobie służebne, z własnej ich rodzinnej ziemi na podboje wyprowadza; to całe familie tysiącami zagania wśród zimy w strony dziczy kaukazkiej i tak ziemie Polski wyludnia, z wszelkiego ją prawa wyzuwa: nie dość że zaprzysiężonej konstytucyi pozbawia, ale narodowość wytępić, najsroższą religii, moralności, obyczajowi języka intolerancyą, niepraktykowanym w tym wieku przykładem, usiłuje

„Znowu on ustawił swe zastępy nad Wisłą; równie jak je niedopiero utrzymuje nad Dunajem. Zaprzysiężony nieprzyjaciel wolności i konstytucyi w swoim systemacie despotyzmu i zaborów czyha nad innymi ludami, aby je przygnębił. Znacie to dobrze. Powiedźcie królowi waszemu o niebezpieczeństwie, jakie wam zagraża. Bo chciwa wzrostu polityka Mikołaja nie przestaje liczyć wasze żyzne ziemie między prowincye, któremi chce pomnożyć państwo swoje: nie zapomina liczyć pomiędzy wami tysiączne ofiary, któremi swe azyatyckie zaludniać zamierza gubernie. Powiedźcie królowi swemu, że upadkiem Polski rozzuchwalił się jej ujarzmiciel. Nie zrażony narzekaniem i przekleństwami milionów, złorzeczeniem wolnych ludów Europy, wzdryganiem się ludzkości na jego postępowanie, sieje trwogę po całej Europie, lekceważy przyrzeczenie, jakie przed mocarzami i waszym królem uroczyście uczynił, natrząsa się z wszelkich praw i zobowiązań. Powiedźcie królowi swemu, że kiedy Mikołaj gwałceniem pozwolonej sobie przez mocarzy nad Polską władzy zupełnie się wyrzekł, że już nie o co innego wam upominać się wypada, nie o co innego dopominać się przychodzi, tylko o to, aby n a r ó d P o l s k i d o p r a w s w o i c h n i g d y n i e p r z e d a w n i o n y c h w r ó c i ł i o d j a r z m a c a r s k i e g o z u p e ł n i e w y z w o l o n y z o s t a ł.

„Zasiedliście radzić w Sejmie waszym o pomyślności węgierskiej ziemi. Nie są wam obce postępy cywilizacyi i bieg polityki. Mogą one wpływać szkodliwie lub pożytecznie na ojczyznę waszą. Pewnie pomyślicie o poprawie nadwątlonych instytucyi, o ulepszeniach towarzyskich, jakich wiek wymaga, pewnie w tych usilnościach światłe żądania i decyzye wasze nie pozostaną po za innymi ludami, które pewne są w wysokiej o was powziętej opinii, że wzniosłość i dzielność umysłu waszego nie przestanie z nimi ku zbawiennym ulepszeniom posuwać się naprzód, pewnie przez to obwarujecie się od sideł polityki z męstwem sobie właściwem i stawicie czoło przywłaszczeniom i najazdom, jakie was zagrozić mogą. Ocenicie w tej rozwadze sprawy naszej, wasze położenie i sąsiedztwo z ujarzmicielem naszym. Jeszcze on ostatnią z nami walką jest wysilony, jeszcze na ziemiach państwa jego kipi krew nieostygła niewinnych ofiar, jeszcze mieszkaniec z rozdartem sercem oburzony i gniewny pała ogniem zemsty: a wszakże rychło pokrzepi się nasz zwycięzca i wkrótce sił nabrawszy, niebezpieczniejszym się stanie.

„My z tułactwa naszego nie przestajemy oczekiwać godziny, która nas do zbrojnego działania przeciw wrogowi naszemu powoła; nie przestajemy przed światem uroczyście głosić prawa i wymagania nasze, oświadczać, że niecierpliwie boju oczekujemy, aby walczyć

o naszą wolność i niepodległość, przez jej odzyskanie podźwignąć obalone wolności ludów europejskich przedmurze. Odzywaliśmy się z tulactwa naszego do ludów, udawali się do obradujących Izb Parlamentu Wielkiej Brytanii i Irlandyi, do deputowanych we Francyi, wołając: że to jest powszechnym Europy interesem, aby byt Polski w zupełności przywrócony został, wołając, aby nam podali do odnowienia walki sposobność. Odpowiedział nam głos przychylności, który ożywia niepłonne nadzieje nasze, wzmacnia niezłomną wytrwałość.

„Równie i do was, reprezentanci narodu magyarskiego, obecnie sejmujący, nasze przełożenie zanosimy. Bądźcie tłumaczami uczuć naszych przed narodem waszym, zapewnijcie go o braterskich nigdy niewygasłych skłonnościach, o szczerej chęci; a kiedy nasz ujarzmiciel jest wspólnym dla nas nieprzyjacielem: upewnijcie, że na pierwsze braterskie Węgrów zawołanie, aby stanąć w sprawie wolności, chwycimy za broń i pospieszymy do wspólnej walki, żadne przeszkody nie zdołają wstrzymać nas, abyśmy nie mieli się wtedy przedrzeć do podzielenia trudów, niebezpieczeństw, nie mieli pomódz do walki i zwycięztw, abyśmy nie mieli chwycić za dłoń przez was wyciągniętą i braterską ją ręką uścisnąć, błogosławiąc tę upragnioną godzinę, w której na waszej i naszej ziemi, u podnóża Karpatów wykrzykiwać będziemy: Niech żyją bracia Węgrzyni!

„Paryż, 16. grudnia 1832 r.

(podpisy)

„Antoni hr. Ostrowski, wojewoda generał gwardyi narodowej warszawskiej. — Roman Sołtyk, generał, poseł. — August Szultz, półkownik. — F. Ksawery Godebski, poseł. — Franciszek Trzciński, poseł. — Józef Zaliwski, półkownik. — Jan Karwowski, poseł. — Leo Stempowski, marszałek, naczelnik powstańców. — Ksiądz Kapucyn Tranquillin Romanowski. — Józef Tomaszewski, poseł. — Seweryn Pilchowski. — Aleksander Gołyński, naczelnik powstańców. — Amanciusz Zarczyński, poseł. — Walenty Zwierkowski, poseł, podpółkownik gwardyi konnej narodowej warszawskiej. — Stanisław hr. Worcell, poseł, naczelnik powstańców. — Józef Bohdan Zaleski, poseł. — Antoni Hłuszniewicz, poseł. — Ignacy Chodkiewicz z Białej Rusi. — Ignacy Domeyko z Litwy.

„Józef Dwernicki, generał. — Jan hr. Ledóchowski, poseł, naczelnik powstańców. — J. Sierawski, generał. — Joachim Lelewel, poseł — Rudolf Wieszczycki, poseł, półkownik, naczelnik powstańców. — Erazm Rykaczewski, żołnierz. — Kraitsiz Karol, doktor medycyny, były członek komitetu narodowego polskiego. —

Aleksander Smolikowski, Polak. — Leonard Chodźko, Litwin. — Michał Wołłowicz, Litwin. — Feliks Napoleon Chodźko, Litwin. — Ferdynand Mirski, Litwin. — Mikołaj Rahoza z białej Rusi. — Józef Kajsiewicz, Litwin. — Stanisław Ostrowski, żołnierz polski. — Antoni Bernatowicz, kapitan. — Adam Mickiewicz. Litwin. — Ludwik Zambrzycki, poseł. — Marceli Szymański, Litwin. — Ignacy Grabowski, żołnierz. — Wincenty Skarzyński. — C. Plater, poseł, naczelnik powstańców. — Wrotnowski Feliks, porucznik. — Konstanty Zaleski, kapitan. — Karol E. Wodziński, Wołynianin. — Józafat Bolesław Ostrowski, sekretarz generalny w ministeryum sprawiedliwości. — Antoni Przeciszewski, poseł, półkownik, naczelnik powstańców.“

Nigdy już Mickiewicz nie przyłączył się do głosów wołających na puszczy a dziwiących się i gniewających się, że skargi najrozpaczliwsze nie wywołują żadnego echa. Powstawały z nich gorzkie rozczarowania i wzajemne zażalenia. Namiętności ścierały się wściekle, dużo energii zużywało się bezowocnie. „Ja — pisał Mickiewicz — usunąłem się od tutejszych machinacyi i zdaleka je uważam, nie biorąc czynnego udziału, bo między pijanymi najlepszą jest polityką czekać, aż się wytrzeźwią“ [1]). Nawet kiedy podzielał myśli, wyrażone w takich dokumentach, nie wierzył w ich skuteczność. Mniej jeszcze przywiązywał wagi do kołatania do gabinetów i do Izb, twierdząc, że rozprawy parlamentu skończą się na głupstwie, i dodając: „Nie słyszałem, żeby naród jaki rozprawami i notami dyplomatycznemi wskrzeszono“ [2]). Pytanie, czy lepiej odzywać się do królów, czy do ludności, wyradzało zawzięte a, według Mickiewicza, czcze spory. „Dobrze się stało — pisał on do Niemcewicza — że mieszkając w Londynie, nie patrzysz z bliska na rany emigracyi i na gnieżdżące się w nich robactwo. Widok taki byłby nieznośny dla oczu, które już widziały tyle nieszczęść ojczyzny. Wszakże nie należy rozpaczać, obok złych pierwiastków rozwijają się w tym samym stosunku i dobre. Cechą dobrych ludzi jest, że ufają w lepszą przyszłość“ [3]).

Ufność w lepszą przyszłość, praca nad sobą, aby w danej chwili módz z niej korzystać, unikanie tymczasem bezowocnych robót, które wycieńczają duszę i napełniają ją goryczą i niesma-

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II.
[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. I.
[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II.

kiem — oto zasady, którym był wierny Adam Mickiewicz i od których odstąpił raz tylko w odezwie do Węgrów.

Tom pod tytułem: *Całoroczne trudy komitetu narodowego polskiego, na dniu 8. grudnia 1831 r. we Francyi zawiązanego* [1]), jest dość rzadki. Tem się chyba tłumaczy, że dotąd nikt nie zwrócił uwagi na podpis Adama Mickiewicza pod aktem, na którym spotyka się i imię J. B. Ostrowskiego, zaciętego i niezmordowanego oszczercy wieszcza.

Władysław Mickiewicz.

---

[1]) Paryż. Drukarnia A. Pinard przy wybrzeżu Wolterowem 15, 1831—1835, w 8-ce.

STEFAN GARCZYŃSKI.

(SZKIC BIOGRAFICZNO-LITERACKI).

Część I.

(1805 — 1830).

(Ciąg dalszy).

III.

Pierwsze wiersze: „Mieszkanie Śmierci", „Pielgrzym", „Na dzień imienin F. S." — Miłość. — Drobne wierszyki. — Fragment tragedyi „Regulus". — Charakterystyka pierwszych utworów Garczyńskiego.

Pod wrażeniem tej lektury i spokojnego, uroczego „ustronia", w którem się znajdował, uczuł po raz pierwszy chęć wyrażania swych wrażeń i myśli w wierszach.

Pierwszym ze znanych nam utworów Garczyńskiego z tego czasu, a bardzo być może, że poprzedziły go inne, rozpoczynającym jego zawód poetycki jest wiersz, p. t. „Mieszkanie śmierci" [1]. Młody poeta opisuje w nim na tle niejasnych reminiscencyi z Wergilego ponury „obrzydły na wieki" dom, w którym władczyni życia ludzkiego przemieszkiwa. Zbudowany z kamienia, pokryty mchem odwiecznym, ma żelazne, zawsze otwarte, podwoje, których „lwy pilnują srogie". Straszny to jakiś przybytek, kiedy taki na nim błyszczy napis:

---

[1]) Jest on umieszczony na początku zbiorku poezyi, pisanych, jak wskazuje data na końcu położona, w roku 1824. Zbiorek ten nosi tytuł: „Poezye różnego rodzaju przez Stef. Flor. Garczyńskiego, pośw. W. F(ryderykowi) S(kórzewskiemu).

... Czułość niech przeklęta,
Słuszność zdeptaną będzie! serca czułe rady
Zacieraj w każdem miejscu niesłuszności święta!

Sama postać śmierci, naturalnie uosobiona, wcale nie odpowiada naszym pojęciom; jest to raczej jakieś złowrogie fatum, jakiś straszny mściciel za zbrodnie, niż powolny i posłuszny wykonawca woli Bożej.

Ona sama

.. na wyniosłym tronie
Na wpół we krwi zbroczona, z mieczem siedzi w ręku

Koło niej zaś trzy parki, czy trzy furye, uosobienia „zazdrości, wściekłości, nienawiści“, „zwątlone wiekiem“, napawane „krwią z trucizną zmieszaną“.

Niesłuszność na ich czole bezwstydnem jaśnieje,
Zamiast krwi jadu pełne, włosy potargane,
Kamień za serce mają, z ust się piana leje“ ...

Mimo tych wszystkich okropności poeta lekceważy sobie życie:

... życie drogie? drogie dla tych ludzi,
Którzy się śmierci boją, pędząc życie w zbrodni;

dla niego śmierć nie jest niczem strasznem, bo przynieść mu może tylko to, na co zasłużył:

Śmierci! niechaj przed tobą drżą słabe umysły,
Ja się ciebie nie boję, gardzę twymi dary!
Nie od ciebie, od Boga me losy zawisły,
Szczęśliwy, jeśli na mnie wywrzesz swoje kary.

Wiersz ten swym elegijnym, prawie rozpaczliwym, nastrojem sprawia jako pierwsza próba poetycka dziwne wrażenie. Młody człowiek, który dopiero co świetnie ukończył szkoły, przed którym otwiera się tak zawsze pociągające i pełne powabów życie akademickie, zabiera się do poezyi i zamiast jakich rojeń o złotej przyszłości albo mniej lub więcej tkliwych wynurzeń sercowych, zaczyna od rozmyślań nad — śmiercią! Fakt to napozór drobny, ale przecież ciekawy i nie codzienny. Krasiński, najbardziej zapewne pessymistyczny i zbolały z naszych wielkich poetów, będąc w tym wieku, pisze swego *„Władysława Hermana“*, lubuje się w pięknych okresach *„Agay Hana“*, a kiedy później występuje u niego zniechęcenie do świata, kiedy pojawia się myśl o śmierci, to jest uzasadniona nie-

zwykłemi okolicznościami życia. Ale młody Garczyński nie miał do tego takich, jak on, powodów, więc chyba tylko wątły organizm, od dzieciństwa już noszący w sobie zarodki suchot, oddziedziczonych po matce, nasunął mu te smutne i tak bardzo przesadzone refleksye.

Nie mniej pesymistycznym jest drugi utwór Garczyńskiego z tego czasu, p. t. „*Pielgrzym*“, z formą i charakterem ballady.

Młody chłopiec rzuca „ojców zagrodę“ i puszcza się w świat szeroki, aby szukać swobody i szczęścia. Darmo przekonywa go ojciec, że trudy jego będą daremne, bo człowiek „do nieszczęść tylko się rodzi“, że

Im bardziej się szczęścia szuka.
Tem bardziej od nas ucieka,
Jedna cnota i nauka
Uszczęśliwia tu człowieka.

Ani rady ojca, ani łzy matki nie mogą zmienić jego zamiaru, bo był przekonanym, że przy dobrej woli, nie żałując pracy, dojdzie wreszcie do celu. Puszcza się więc w drogę, przebiega „pół świata prawie“, słodząc sobie wszystkie trudy i niewygody nadzieją przyszłego szczęścia. Lecz „czas i lata“ przyniosły ze sobą ciężki zawód i zniechęcenie, bo one

... jak żądze ludzkie rodzą,
Tak i żądze ludzkie trują.

Gdy już młodość i siły strawił na bezowocnych poszukiwaniach i poznał, że szczęścia nie ma na świecie, dawniejszą swą „płochość oblewał łzami“ i postanowił wrócić do chatki rodzinnej, aby raz jeszcze ujrzeć ojca i matkę. Lecz tych „groby smutne“ od dawna były pokryły, a on, opłakując rzewnie ich stratę, poznał

... że się człek rodzi
I umiera z nieszczęściami.

Mimo jakiejś niejasnej balladowej formy, trudno w „*Pielgrzymie*“ dopatrzeć się wybitniejszych cech nowszego kierunku poezyi, przypomina on może raczej Niemcewicza; od tego utworu odbijają jednak wszystkie inne z tego czasu pochodzące, które mają formę najzupełniej klasyczną a często użyczają serdecznej gościnności całemu Parnasowi greckiemu. Wiersz n. p. „*Na dzień imienin F(ryderyka) S(kórzewskiego)*“ zaczyna się od takiej strofy:

Zstąpcie dziewice niebieskiego koła.
Niech lutnia drżąca wyda dźwięk pieszczony,

Niech nic zasępić dnia tego nie zdoła,
Niech wszystko stawia wesołości trony.

Po tym wstępie, któryby wcale nie raził, gdyby go zamieszczono w jakim zbiorku poezyi z XVI. wieku, następuje ustęp jeszcze bardziej charakterystyczny i ciekawy:

Łączcie się więc nieba z nami,
Bogowie, boginie, Muzy,
Amfiony i Meduzy,
Parnasy i Helikony
Półbożkowie i trytony.
Niechaj wspólnemi pieniami
I niebo dzień ten obchodzi,
W którym się wzór cnoty rodzi.
A ty, co niegdyś słodkiej lutni brzmieniem
Niosąc ofiarę miłości,
I piekło samo zwalczyłeś twem pieniem
Orfeu, wzorze czułości!
Porzuć płacze zniewieściałe,
Raz jeszcze natchnij twojej lutni strony,
Aby jej słodkie tony
Raz jeszcze piekło wzruszyć mogły całe.

Widocznie Garczyński nie był zbyt biegłym w mitologii. którą tak chętnie się posługuje, kiedy w jeden szereg łączy góry z bogami: zapomniał też o tem, że na imieniny nie obchodzi nikt swych urodzin, chyba że obie te uroczystości wypadają na jeden dzień, czego w tym wypadku nie było. W dalszym ciągu prosi młody poeta solenizanta, aby przyjął od niego „koronę wdzięczności“, którą „przyjaźń z szacunkiem złączona“ uwiła z życzeń: szczęścia i jak najdłuższego życia,

Bo twoje życie życiu ludzkości pomoże,

aby nie zmienił uczuć swoich dla rodziny i aby zawsze tak, jak dotychczas, kochał swoją ojczyznę. Dla siebie nie pragnie poeta niczego, bo wystarcza mu pewność, że wuj go „choć na przemiany“ kocha i że mu sprzyja.

Niektóre wierszyki pozwalają się domyślać, że w Lubostroniu był ktoś, dla którego Garczyński czuł więcej niż zwykłą życzliwość. W jednym z nich: „*Do przyjaźni*“, do której przemawia, jak greccy bohaterowie Racine'a do swoich bogdanek: „Pani!“ — wyraża takie pragnienie:

Natchnęłaś już oddawna słabą moją duszę
Iskierką bóstwa twego, pozwól, niech posiadam
Ten udział aż do zgonu, niechaj sobie tuszę,
Że z nim będąc szczęśliwym, innem sercem władam.

Ale pragnąc przyjaźni tylko, sam daje o wiele więcej temu „innemu sercu“; oświadcza („Do...“), że zawsze, w szczęściu czy nieszczęściu, będzie o niem pamiętał, że jego „myśl będzie ciągłem pieniem“ o niem, że wreszcie „na śmiertelnem jeszcze posłaniu“ rozstając się z tym światem, „zatrzyma się przy samym grobie“, by jeszcze raz o niem pomyśleć. A serce to, na którem tak mu zależy, nie należy wcale do jakiegoś przyjaciela, lecz raczej przyjaciółki, której prawdziwe imię ukrywa się pod klasycznym pseudonimem „Kloryny“. W wierszu „Do altany“ porównuje ją z gwiazdą w sposób trochę komiczny: „... gwiazda Klorę przechodzi jasnością — Kloryna gwiazdę — cnotą — i pięknością“.

To zestawienie cnoty jego ideału „z cnotą gwiazdy“ nie jest zbyt przekonywającem, a zwycięstwo nad takim współzawodnikiem nie jest zbyt trudne do odniesienia.

Z tego samego czasu [1]) pochodzi też urywek tragedyi, która najprawdopodobniej nosiła, czy też miała nosić tytuł: „*Regulus*“. Fragment zawiera tylko scenę pierwszą i początek drugiej, a treść jego jest następująca.

W piątym roku niewoli Regula córka jego, Atylla, modli się noc całą w świątyni Jowisza, prosząc go o opiekę nad nieszczęśliwym ojcem, który

... został zwyciężony, lecz nie został zgięty.

Nad ranem zastaje ją modlącą się jeszcze przyjaciel Regula, Licyniusz, i zdziwiony pyta o powody tej rozpaczy. Atylla odpowiada mu, że nie pierwszy to raz zanosi „skargi płonne“ przed bogów, czyni to codziennie, a żale jej, które głazy nawet do łez pobudzają, Rzymian wzruszyć nie mogą. Ojciec jej piąty już rok przebywa w niewoli pośród zaciętych wrogów na wstyd i hańbę Rzymu, który o nim zupełnie już zapomniał:

Próżno na jego więzy chwała światło rzuca,
Zwycięzcy każdy służył, a więźnia porzuca.

---

[1]) Świadczy o tem wiele okoliczności, przedewszystkiem zaś papier, na którym ten urywek się znajduje, zdaje się pochodzić z tego samego kajetu, co papier autografu „Pielgrzyma“ i jest nawet równie zniszczony. Pismo zaś wszystkich przytoczonych tu utworów ma te same cechy, różni się zaś nimi bardzo wybitnie od autografów późniejszych.

Ale ona, nie wierząc w sprawiedliwość Rzymian, wierzy jednak w bogów i spodziewa się, że ci, zmiękczeni prośbami, zlitują się wreszcie nad nieszczęsnym jej ojcem.

Licyniusz, jak prawdziwy Rzymianin, oburza się na słowa Atylli. Być może, że konsulowie nie spełnili należycie swych powinności, że zapomnieli

Co trzeba, by nieszczęściu i cnocie oddali,

ale Rzymu całego winić nie można. Żadne państwo nie zachowuje tak starannie w pamięci wielkich czynów swych obywateli i tak ich nie ceni:

Głosi je synom matka do łez rozczulona,
Na te wieści szlachetna młodzież zapalona
Wznosi imię rycerza w murach miasta tego
I dosyć, by zwyciężyć, pamiętać na niego.

Wreszcie Rzym cały pamięta o swym bohaterze i codziennie wznosi do bogów modły o szczęśliwy powrót „swego ojca" — a prócz pamięci i sławy niczego więcej wymagać nie można.

Na tem urywa się fragment. Czy Garczyński tyle tylko napisał, czy też reszta zaginęła — trudno osądzić, prawdopodobniejszem jednak jest drugie przypuszczenie, bo zachowany ustęp mieści się na jednej tylko, zniszczonej bardzo a szczelnie aż do końca zapisanej, luźnej karcie. O osądzeniu planu tragedyi nie ma naturalnie mowy, jest ona jednak ciekawą przedewszystkiem przez sam fakt, że młody poeta porywał się już wówczas na tak trudne zadanie, powtóre przez to, że wykazuje, jak dalece zostawał jeszcze pod wpływem klasycyzmu francuskiego. Wpływ pseudoklasycznej literatury francuskiej w obiorze tematu, w układzie, wreszcie w samej formie wiersza i obrazowaniu jest tu na pierwszy rzut oka tak widocznym, że cały ten ustęp wygląda raczej na tłumaczenie z jakiej tragedyi Racine'a niż na utwór oryginalny. Jeżeli zaś zestawimy z tym fragmentem i z wierszem *„Na dzień imienin F. S."* ową niby balladę *„Pielgrzym"*, będziemy mieli ciekawy obraz pojęć Garczyńskiego z tego czasu, pojęć czysto klasycznych, gdzieniegdzie zaledwie zmieszanych nieznacznie z niewyraźnymi pierwiastkami romantycznymi.

Fakt ten ciekawy jest bardzo. Był to już przecież rok 1824, a więc oba pierwsze tomiki poezyi Mickiewicza znajdowały się już oddawna w rękach publiczności, u jednych budząc entuzyazm, u drugich zaś wywolując okrzyki oburzenia. Wszyscy, którzy się

zajmowali poezyą, brali udział w tej żywej dyskusyi nad „balladami“ i „Dziadami“. wszyscy wiedzieli o nich i przyłączali się albo do jednego, albo do drugiego kierunku — ale była to chwila przejściowa, decydująca: kto się opowiedział przy jednym obozie, ten już przy nim pozostawał. Tymczasem Garczyński niczem nie okazuje swoich sympatyi dla szkoły romantycznej, owszem, w używaniu imion mitologicznych przechodzi najzagorzalszych klasyków. Jak to wytłómaczyć? Przyczyna mogła być dwojaka: albo nowszej poezyi nie znał, albo jej nie rozumiał. To pierwsze jest prawdopodobniejsze. Przebywając na pensyi, prowadzonej z ogromnym rygorem, nie mogąc bez wiedzy przełożonych i bez dozoru wyjść nawet z domu, czytując to tylko, co mu przeznaczono po głębokiej rozwadze jako odpowiednie i stosowne dla jego wieku, skądże miał zaczerpnąć wiadomości o nowym ruchu literackim, który przełożeni jego uważali za zamach na „dobry gust“, w każdym zaś razie za kierunek, nie mogący w niczem obchodzić „dzieci“ ich wychowaniu powierzonych. Gdyby jednakże okoliczności te mogły się wydawać nie zbyt stanowczemi, gdybyśmy przypuścili, że wiadomości takie mogły przyszłego twórcę „*Wacława*“ dochodzić na wakacyach, w czasie dłuższego pobytu w Lubostroniu, gdzie go już zapewne za dziecko nie uważano, to musielibyśmy przyjąć przyczynę drugą, t. j. nie zrozumienia nowego kierunku. I w tem nie byłoby nic dziwnego. Garczyński zbyt długo był przez p. Cochet karmiony zasadami klasycyzmu, zbyt dobrze umiał „sztukę poetyczną“ Boileau'a, aby nietylko odrazu módz się z niej otrząsnąć, lecz żeby po prostu przy skażonym swym jeszcze smaku osądzić i pojąć piękność utworów, które zostawały w tak rażącej sprzeczności z przepisami poetycznego kodeksu francuskiego. Bądź co bądź faktem jest, że wychowany po klasycznemu pisał jak klasyk i że nie mało czasu miało jeszcze upłynąć, nim się potrafił z tego wpływu otrząsnąć.

Tymczasem zaszedł wypadek bardzo dla niego bolesny. Zacna jego opiekunka i ciotka, hr. Skórzewska, którą czcił i kochał jak własną matkę, zakończyła w r. 1824 życie. Myśl, że sierotą już będąc, traci znowu najbardziej sobie życzliwą istotę, musiała bardzo przygnębiająco na niego oddziałać, kiedy planu wyjazdu do Berlina na razie zaniechał. Długo nie chciał i nie śmiał opuścić miejsce, teraz tem bardziej mu drogie i dopiero w lecie 1825 roku wyjechał wreszcie do Berlina.

IV.

Pobyt w Berlinie. — Wykłady Hegla. — Gans. — Życie uniwersyteckie. — Filozofia Hegla i jej wpływ. — Hymn „do Boga“, „Śpiew“. — Mesyanizm Garczyńskiego. — Pierwszy pomysł „Wacława“. — Przybycie Mickiewicza do Berlina.

Berlin mógł rzeczywiście nęcić do siebie wówczas pragnącą wiedzy młodzież. Uniwersytet tamtejszy, piętnaście zaledwie lat istniejący, liczył w gronie swych profesorów nazwiska europejskiej sławy. Na wydziale teologicznym słynny Schleiermacher, na prawniczym Sawigny byli ozdobą uniwersytetu — główną jednak attrakcyę stanowiły wykłady Hegla i Gansa.

Hegel, objąwszy w r. 1818 po Fichtem katedrę filozofii ścisłej, stał się od razu najwybitniejszą postacią naukowego świata berlińskiego, półbożkiem dla młodzieży i wyrocznią nietylko dla stolicy, ale dla całych Niemiec, w których zdania jego, z ust do ust powtarzane, uchodziły za najwyższe prawdy we wszystkich kierunkach wiedzy i życia. Uwielbienie dla niego przeszło w manię prawie; każdy szanujący się słuchacz uniwersytetu nie mógł nietylko o rzeczach ważnych, ale nawet drobiazgowych i codziennych, rozprawiać inaczej, jak spekulacyjnymi formułkami Hegla. Nawet lekarze ulegali tej modzie, dzięki której ściany gmachu uniwersyteckiego zdobiły kredą lub ołówkiem wypisane formułki filozoficzne.

Na wykłady słynnego filozofa spieszyli wszyscy — ale przedewszystkiem Polacy, zwłaszcza zaś Poznańczycy. Ci w znacznej liczbie bawili wówczas w Berlinie i stanowili prawie połowę słuchaczów Hegla. Bardzo tylko nieliczne wyjątki nie uczęszczały na jego prelekcye, a na wyłączających się spadała powszechna pogarda, uważano ich za głowy tępe, z których kraj nigdy mieć pożytku nie będzie — takie było uwielbienie dla Hegla, taki zapał powszechny dla jego filozofii.

A ten, który zapał ten wywoływał, był człowiekiem wcale nie imponującym; szczupły, wybladły, jakby zupełnie krwi pozbawiony, mówił głosem bezdźwięcznym, wykonując przy tem obu długiemi rękami ruchy monotonne, jakby niemi chciał coś od siebie odsunąć. Przytem nie miał najmniejszego daru wymowy; prawie za każdym wyrazem krztusił się, krząkał i kaszlał, poprawiał się ciągle i powtarzał to, co dopiero przedtem był powiedział, silił się i mozolił na wyszukanie wyrazu, dokładnie oddającego myśl, o którą mu chodziło, niekiedy dwa razy go odwoływał i za trzecim razem dopiero

znalazł taki, który go zupełnie zadowolnił. Ale niekiedy opanowywało go jakby natchnienie poetyczne; wtedy rumieniec występował na bladą jego twarz, a on mówił gładko, dobitnie, i ze słów swych tworzył obraz niewypowiedzianego uroku. Te to chwile zapału, czy natchnienia, wraz z niezwykłym i kłującym dowcipem, którym często rzucał z katedry na znanych, lecz płytkich pisarzy, i z tą aureolą sławy europejskiej, jaka jego imię otaczała, jednały mu uwielbienie słuchaczy. Systemu jego filozofii nie rozumiała przeważna część uczniów, ale poglądy jego szczegółowe były już przystępniejsze a te głębokością swą i oryginalnością zdolne były oczarować i naprężyć uwagę [1]).

Zupełnie innego rodzaju wpływ i zapał wywierały wykłady Edwarda Gansa. Żyd z pochodzenia a prawnik z zawodu, został w roku 1825 po przejściu na łono kościoła katolickiego profesorem i jako taki rozpoczął zaraz wykłady, skierowane głównie przeciw historyczno-prawniczej szkole Savignego, a obejmujące wszelkie możliwe nauki, przedewszystkiem filozofię i historyę. Rząd pruski, solidaryzujący się ze szkołą Savignego, do której Gans stał w jak najostrzejszej opozycyi, starał się działalność jego naukową ograniczyć wyłącznie na prawo, jednakże bezskutecznie. Znakomity mowca ściągał na swe wykłady taką ilość słuchaczy, że największa sala uniwersytecka pomieścić ich nie mogła; nie tyle jednak może działała tu wymowa, choć świetne, ile poglądy uwielbianego profesora. Gans wypowiadał swe zdanie bez żadnej ogródki, bez względu na to, czy ono sferom rządowym podobać się będzie, czy też nie — szukał przedewszystkiem prawdy i od niej za żadną cenę nie odstąpił. Z wykładów jego tchnęła zawsze „miłość wolności nauki, wolności ducha i wolności ludów“ i ona później miała spowodować usunięcie go z katedry profesorskiej [2]).

Tak przedstawiali się na pierwszy rzut oka ci dwaj koryfeusze berlińskiego uniwersytetu, których sława sprowadziła Garczyńskiego do nadsprejskiej stolicy.

Przybywszy do Berlina, znalazł się on od razu w pośród nieznanego sobie dotychczas, wesołego życia akademickiego. Przebywało tam wówczas bardzo liczne grono młodzieży polskiej, przeważnie z Poznańskiego, a wielu z tej liczby miało potem zasłynąć na

[1]) Por. Kremer: „Najcelniejsze filozoficzne nauki o duszy“. Biblioteka warszawska z r. 1867, t. I, str. 3—5.

[2]) Por. „Tygodnik literacki“. Poznań 1839, sierpień. Z powodu prelekcyi: „O postępie w ostatniem pięćdziesięcioleciu“ rząd pruski zawiesił jego wykłady.

różnych polach naszej literatury. Bawili tu między innymi: Karol Libelt, słynny później filozof, Jędrzej Moraczewski, historyk, Zygmunt Helcel, później profesor prawa polskiego w uniwersytecie krakowskim, Włodzimierz Wolniewicz [1]) i niejaki Schreyber, także Poznańczyk. W r. 1828 przybył do grona tego jeszcze Józef Kremer, którego przywiodła tam sława Hegla [2]), i Wojciech Cybulski, później profesor uniwersytetu wrocławskiego. Z wszystkimi tymi kolegami znać się musiał Garczyński dobrze i widocznie nie usuwał się od nich, jeżeli później stał na czele partyi arystokratycznej, ale najbliższym mu i najserdeczniejszym towarzyszem i przyjacielem jego był Apolinary Gajewski, który również studya uniwersyteckie wówczas odbywał. Był on bliskim jego kuzynem, bo synem ciotki, Eleonory z Garczyńskich, — nic więc dziwnego, że ten węzeł pokrewieństwa zbliżył młodych ludzi do siebie i związał serdeczną przyjaźnią.

Był to właściwie czas tak zwanych zaburzeń demagogicznych, a wszystkie uniwersytety niemieckie były tym duchem ożywione. Rządy wysilały się przeciwko tym związkom studenckim, odkrytych uczestników stowarzyszeń karano surowo, bo widziano w nich jakby uosobienie ducha rewolucyjnego, przed którym drżano, jak przed jakiem groźnem widmem. Święte przymierze, które nie dotrzymało ludom przyrzeczeń nadania konstytucyi, nie czuło się po świeżo ukończonych wojnach dostatecznie na siłach: obawiało się każdego silniejszego wyrazu opinii publicznej, przedewszystkiem zaś młodzieży, która miłość swobody zdawała się w spadku otrzymywać. W Berlinie tak samo, jak w Wilnie i Krzemieńcu, miała młodzież polska swoje stowarzyszenia i swój przybytek nauki, żyła na sposób niemiecki, ale łączyła się solidarnie pod swą barwą narodową. Wprawdzie w r. 1820 odkrycie między nią tajnego związku i ukaranie jego członków długiem więzieniem przerzedziło znacznie liczbę jej w Berlinie i spowodowało przeniesienie się na inne uniwersytety, jednakże już w pięć lat później, wskutek sławy wykładów Hegla, liczba ich powiększyła się znowu [3]). Poza tymi poważniejszymi celami, wyrażającymi się w związkach — o których zresztą nie wiemy bardzo wiele — życie młodzieży płynęło wesoło, nieco po burszowsku, na wspólnych zebraniach bawiono się, grano i śpiewano najrozmaitsze pieśni, których miano podostatkiem — nb. jak zauważył Mickie-

[1]) Por. Wł. Mickiewicz: „Żywot Adama Mickiewicza“, t. II. str. 16.

[2]) Por. Kremer: „Najcelniejsze nauki o duszy“. Bibl. Warsz. z r. 1867, t. I. str. 1.

[3]) Por. Cybulski: „Odczyty o poezyi polskiej“. t. II. str. 51 i n.

wicz — śpiewano je lepiej niż w kółku wileńskiem lub petersburskiem [1]).

Ale nie zapominano przytem o nauce, owszem była ona na pierwszym planie, a Garczyński, jak świadczy Cybulski [2]), należał do najpilniejszych. Zapisał się na wydział filozoficzny, przedewszystkiem naturalnie na wykłady Hegla i Gansa, ale oprócz tego słuchał także wykładów prawa [3]).

---

[1]) Por. Korespondencye, t. I. str. 46. Drobny ten szczegół przytaczam dlatego, że świadczyć może, iż zebrania młodzieży zapewne częściej się odbywały.

[2]) Odczyty o poezyi polskiej, t. II. str. 54.

[3]) W aktach uniwersytetu berlińskiego nie zachował się „index“ Garczyńskiego, podaję tu przeto cały spis wykładów Hegla i Gansa w czasie jego studyów.

Półrocze zimowe 1825/26.

Hegel: 1) privatim: historiam philosophiae enarrabit;
2) philosophiam naturae sive phisicen rationalem duce libro suo (Encyclop. der philos. Wiss. II. P.).

Półrocze letnie 1826.

Hegel: 1) privatim: Logicen et metaphysicen duce libro suo (Encyclop. der philos. Wissenschaften);
2) aesteticen sive philosophiam artis.

Półrocze zimowe 1826 27.

Gans: 1) publice: scholas exegeticas;
2) privatim: ius Pandectarum tradet.
Hegel: 1) privatim: encyclopediam philosophiae ad compedium suum;
2) philosophiam historiae universalis exponet.

Półrocze letnie 1827.

Gans: 1) publice: de iudiciis iuratorum disseret;
2) privatim: *a)* Jus Pandectarum tradet duce libro suo (System d. röm. Civilrechts. Berlin 1827): *b)* Jus hereditarium secundum librum suum (Das römische Erbrecht).
Hegel: 1) privatim: logicen et metaphysicen;
2) philosophiam religionis.

Półrocze zimowe 1827/28.

Gans: 1) publice: de iure publico Anglorum disseret;
2) privatim: *a)* historiam et institutiones iuris Romani tradet; *b)* ius naturae seu philosophiam iuris una cum historia iuris universalis.
Hegel: 1) privatim: historiam philosophiae;
2) psychologiam et antropologiam sive philosophiam mentis duce libro suo (Encyclop. d. phil. Wiss. vol. III., p. I. II.).

Warto teraz nieco bliżej przypatrzeć się tej nauce, która naszego poetę sprowadziła do Berlina i która na przyszłe jego losy i karyerę poetycką tak wielki wpływ miała wywrzeć.

Według Hegla najważniejszą rolę odgrywa w wszechświecie „idea bezwzględna" *(absolute Idee)*, która jest najwyższym wyrazem prawdy i rozumu, rdzeniem każdego istnienia. Przybrana w kształty dotykalne jest ona naturą w najszerszem tego słowa znaczeniu; w człowieku dochodzi swej świadomości i doskonałości, człowiek zaś wtedy tylko będzie doskonałym, jeżeli pozbędzie się wszystkich swoich indywidualnych właściwości, stanie się tylko uosobieniem i wyrazem idei bezwzględnej, podporządkowując jej swoje własne „ja".

Wtedy może on dojść do najwyższej prawdy i najwyższej doskonałości, ale też wówczas jest już nie sobą, tylko wyrazem kierującej nim idei.

Półrocze letnie 1828.

Gans: 1) publice: historiam aevi recentissimi inde ab a. 1789 rationem potissimum iuris publici habiturus enarrabit;
2) privatim: *a)* ius Pandectarum; *b)* ius hereditarium.
Hegel: 1) privatim: logicen et metaphysicen;
2) philosophiam naturae.

Półrocze zimowe 1828/29.

Gans: 1) publice: historiam aevi recentissimi inde ab a. 1800 enarrabit rationem iuris publici potissimum habiturus;
2) privatim: *a)* historiam et institutiones iuris Romani; *b)* ius naturae sive philosophiam iuris una cum historia iuris universalis docebit.
Hegel: 1) privatim: aesteticam;
2) philosophiam historiae universalis.

Półrocze letnie 1829.

Gans: 1) publice: historiam aevi recentissimi inde ab anno 1814 publici potissimum iuris rationem habiturus narrabit;
2) privatim: *a)* ius Pandectarum; *b)* ius hereditarium.
Hegel: 1) publice: de existentia Dei demonstrationibus disseret;
2) privatim: logicen et metaphysicen.

Półrocze zimowe 1829/30.

Gans: 1) publice: de iure publico hodierno sive de constitutionibus civitatum utriusque orbis;
2) privatim: *a)* historiam et institutiones iuris Romani; *b)* ius naturae; *c)* ius borussicum commune.
Hegel: 1) privatim: historiam philosophiae;
2) psychologiam et anthropologiam.

Tak więc według panteistycznego systemu Hegla w całym świecie, we wszystkich jego objawach tylko owa idea bezwzględna ma jakieś znaczenie, wszystko inne jest jej podporządkowane. Wola człowieka jako jednostki lub wola całego narodu wtedy tylko przedstawia wartość, jeżeli jest wyrazem idei bezwzględnej i jej narzędziem; jeżeli zaś to narzędzie spełni już swą czynność, staje się zupełnie niepotrzebnem i zbytecznem, a zadanie jego przyjmuje na siebie inny człowiek lub inny naród, który wtedy wysuwa się naprzód i zajmuje stanowisko dominujące i naczelne [1]).

Cała metoda Hegla opiera się na schemacie troistości, w który on wtłacza swe rozumowanie i jego przedmioty.

Ta sama troistość panuje według niego także w rozwoju każdego państwa.

Najpierw zaczyna się ono rozwijać, ze stanu dzieciństwa przechodzi w stan dojrzałości — to epoka pierwsza: potem dochodzi do świadomości sił swych i swego powołania, spełnia je jako narzędzie owej wszechwładnej idei bezwzględnej — i to jest stan jego świetności, epoka druga w jego rozwoju: po niej zaś przychodzi nieunikniony upadek, sprowadzający albo utratę bytu niezawisłego, albo też powolną wegetacyę, która po rozmaitych wewnętrznych burzach i rewolucyach musi się skończyć zupełnym upadkiem [2]).

---

[1]) Por. Hegel: „Naturrecht und Staatswissenschaft", Berlin 1821, str. 346 i n. „Dem Volke, dem solches Moment als natürliches Princip zukommt, ist die Vollstrekung desselben in dem Fortgange des sich entwikelnden Selbstbewusstseins des Weltgeistes, übertragen. Dieses Volk ist in der Weltgeschichte, für diese Epoche — und es kann in ihr nur einmal Epoche machen — das Herrschende. Gegen diss sein absolutes Recht. Träger der gegenwärtigen Entwickelungsstufe des Weltgeistes zu sein, sind die Geister der anderen Völker rechtlos, und sie, wie die, deren Epoche vorbey ist, zählen nicht mehr in der Weltgeschichte."

[2]) „Die specielle Geschicte eines welthistorischen Volks enthalt theils die Entwickelung seines Princips von seinem kindlichen eingehüllten Zustande aus bis zu seiner Blüthe, wo es zum freyen sittlichen Selbstbewusstseym gekommen, nun in die allgemeine Geschichte eingreift, theils auch die Periode des Verfalls und Verderbens; denn so berechnet sich an ihm das Hervorgehen eines höheren Princips als nur des Negativen seines eigenen. Damit wird der Uebergang des Geistes in jenes Princip und so der Weltgeschichte an ein anderes Volk angedeutet — eine Periode, von welcher aus jenes Volk das absolute Interesse verloren hat, das höhere Princip zwar dann auch positiv in sich aufnimmt und sich hineinbildet, aber darin als in einem Empfangenen nicht mit immanenter Lebendigkeit und Frische sich verhält. — viel-

Taką to nauką przywitał Garczyńskiego Hegel zaraz w pierwszym roku jego bytności na uniwersytecie berlińskim [1]): zamiast lekarstwa na stan jego umysłu, zajętego pytaniem o przyszłości Polski, podał mu truciznę, pod której odurzającym wpływem długo miał pozostawać. Jeżeli Garczyński przybywając do Berlina, wierzył święcie w prawdziwość słów piosnki „Jeszcze nie zginęła!“ — to pod wpływem filozofii Hegla tekst jej tak się zmienił: „Jeżeli jeszcze nie zginęła, to wkrótce musi zginąć, bo rola jej w dziejach świata skończona, posłannictwo jej przyjęły na siebie inne narody, przy których jest już i będzie siła i prawo.“

I teraz powstaje w młodym poecie po raz pierwszy straszna walka między uczuciem a rozumem; to, przeciw czemu serce wszystkiemi siłami protestuje z oburzeniem, w co wierzyć nie chce i nie może, bo od dzieciństwa przywykło odrodzenie ojczyzny uważać za kwestyę nie długiego czasu, za coś nieodzownie koniecznego, co z samej tylko sprawiedliwości Bożej wyniknąć musi — to rozum uznawał za szłuszne, nawet konieczne.

Tymczasem na te marzenia pada jak grom jedno tylko świetne, błyskotliwe zdanie: „Wszystko, co istnieje, jest rozumnem, wszystko, co jest rozumnem istnieje“ („*Alles Wirkliche ist vernünftig und alles Vernünftige wirklich*“ [2]) i odrazu je obala, Jeżeli bowiem wszystko, co istnieje, jest rozumnem, koniecznem, więc i upadek Polski był również koniecznym, myśl zaś jej odbudowania byłaby tylko bezsilnym buntem przeciw woli Opatrzności. Tak twierdził zimny rozum, a przemawiał on nie przez kogoś pierwszego lepszego, lecz przez człowieka, którego cały prawie świat uważał za wyrocznię i bił przed nimi pokłony: na poparcie swego zdania przytaczał przykłady, wymowne aż nadto, w dziejach państw wschodnich, Grecyi i Rzymu — przykłady, układające się same w regułę bez wyjątku, bo Grecya wówczas nie była jeszcze odzyskała swej niepodległości, Włochy nie były jeszcze zjednoczone a Francya, jakby dla poparcia zasady Hegla, po swietnym okresie napoleońskim, znajdowała się w zupełnem rozprzężeniu. Księstwo Warszawskie, które mogłoby

---

leicht seine Selbstständigkeit verliert, vielleicht auch sich als besonderer Staat oder ein Kreis von Staaten, fortsetzt oder fortschlept und in mannigfaltigen inneren Versuchen und äusseren Kämpfen nach Zufall herumschlagt.“ (Hegel, op. cit. str. 347).

[1]) W pierwszym zaraz roku pobytu Garczyńskiego w Berlinie 1825/26 wykładał Hegel filozofię natury i logikę. — Por. spis wykładów.

[2]) Przedmowa do „Filozofii prawa“, Werke t. VI. 10.

pozornie przeczyć takiej regule, było tylko sztucznym, poronionym płodem polityki europejskiej i nikt trzeźwo myślący nie mógł mu — nawet wówczas — rokować długiego istnienia. Nie wierzyć w prawdziwość słów Hegla znaczyłoby tyle, co uznawać się za mędrszego od najmędrszych.

Garczyński też uwierzył [1]), ale za rozumem nie poszło tak łatwo serce; trudno było wydrzeć mu odrazu myśl i ufność, z którą zżyło się prawie od kolebki, którą pieściło, jak coś najdroższego i z której tylekroć czerpało otuchę i pociechę. Nic dziwnego, że młodego poetę opanowało zwątpienie i rozpacz, przed którą nie widział schronienia i na którą nie znał na razie lekarstwa.

Ten stan duszy poety odbija się dosyć wyraźnie w *„Hymnie do Boga“* napisanym w styczniu 1826 r. Widać tu — chociaż po kilkumiesięcznym zaledwie pobycie poety na uniwersytecie berlińskim — wpływ filozofii Hegla i wywołanego przez nią rozstroju moralnego poety. Na świecie tym źle bardzo się dzieje: rządzi „duma“, która „kajdany położyła cnocie“, sprawieliwości nie ma,

Niewolnik wolnych nadweręża prawa,
Zginął porządek, natury ustawa.
Wolność zginęła — kajdan rządzi brzęk!

Więc poeta zwraca się do Boga, dawcy wolności, przed którym zawsze „każdy podły drżał“, w którym Polacy mieli Ojca dobrotliwego; jego jedno słowo „zniszczy nieprzyjaciół krocie“ i znowu zaprowadzi porządek na skołatanej nieszczęściami ziemi.

A o cóż błagać ma Boga? Zapewne przedewszystkiem o wolność, bo brak jej najbardziej go gnębi — lecz poeta wie, że taka prośba nie mogłaby być wysłuchaną, byłaby tylko niepotrzebnem i bezpożytecznem kuszeniem Stwórcy, aby sam prawa swoje niewzruszone zmieniał: wolności i swobody Polska nie może się już spodziewać, pozostaje jej tylko zgon — zaszczytny.

Jeżeli P o l s k a w o l n ą b y ć n i e m o ż e,
Przed tronem Twoim klękamy, o Boże!
O jedno prosząc — niech śmierć wolną znam,
Nim ci ducha dam!

Rezygnacya zatem zupełna, choć bolesna: czasem zdaje się, że poeta zerwie z nią i przecież wypowie jakieś słowo nadziei dla siebie i dla współbraci, które mu się mimowoli ciśnie pod pióro:

---

[1]) Że tak było rzeczywiście, dowodzi fakt, że jeszcze w czasie pobytu swego we Włoszech w r. 1830 był gorącym zwolennikiem filozofii Hegla i w jej obronie staczał z Mickiewiczem żarliwe dysputy.

Niech się szczyci dumny wróg,
Że mu szczęście sprzyja
Sprawiedliwym jest nasz Bóg,
Szczęście z czasem mija.

Ale cóż będzie z nami, gdy „zniknie czarta moc“? czy Polska odzyska wolność? Nie! to niemożliwe, jej zgon jest nieunikniony — ale

Kto wolność straci, wieczność mu zostaje,
Ten li umiera, kto tu wolność struł.

Pozostaje zatem jeszcze jedno tylko: zginąć śmiercią zaszczytną i w niej jeszcze zostawić światu przykład, jak się walczyć i umierać powinno za najświętsze swoje prawa, a za to kiedyś Bóg nas zrobi „ideałem“ świata.

Lecz myśl o takim smutnym a nieodwołalnym losie Polski nie daje mu spokoju, nie może się z nią pogodzić i raz jeszcze powraca do niej w „Śpiewie“. Chciałby zerwać zupełnie z rozumem, złą „myślą“, która jest dla nas „karą wszelkich skaz“ a iść tylko za popędem serca, choćby mu rozum nie miał przyznać słuszności. Teraz cała sprawa przedstawia mu się inaczej: walka o wolność może być długą i krwawą. Polaków zginąć może wiele, lecz Polska nie zginie i zginąć nie może:

Chociaż miną pokolenia,
Matkę ujrzy syn,
Czas tylko czasowe zmienia,
Wyżej stoi czyn.

Ale na świecie naszym panuje tylko siła, ród „opity jadem piekieł“, bezwględny przeciwnik wszelkiej cnoty; zasadą jego zgnębić swobodę i zaprowadzić panowanie brutalnej przemocy, a hasłem, że jeżeli „syn wolność w sercach wznieci“, to brat powinien ją „zjarzmić“. Siła przy pomocy zdrady dokonywa swego; na całym świecie słychać tylko „kajdan brzęk“, „wolność upada“, jęki gnębionych „giną w tłumie“. W takiej chwili, kiedy wszystkie narody poddają karki pod jarzmo z wyrazem bezsilnej rozpaczy, jedna tylko Polska wznosi wysoko swe czoło, „czoło polskich cnót“, ratuje „ród wolnych“ od wiecznej niewoli i nie pozwala zbrodni odnieść tryumfu nad cnotą.

Słońce nie ginie,
Choć chmury czarne przyćmią jego blask,
Wolności myśl płynie,
Choć ciało zgłuszy burzy nieszczęść trzask.

A to słońce wolności, które ma świat opromienić, zejdzie „w Lecha ziemi“, wraz z niem zapanuje cnota — „nieszczęście świata“ minie na wieki, przez zasługę i za sprawą Polski.

Niełatwo jednak widocznie było Garczyńskiemu otrząsnąć się choćby na chwilę tylko z pod wpływu filozofii Hegla, gdyż i w tym wierszu znajdowała się wzmianka o „mogile“, przed którą fizyczna przemoc stanąć musi i wolność jej zostawić — wzmianka przez młodego poetę następnie przekreślona.

Te dwa powyżej przytoczone wiersze stanowią wszystko, co z poezyi Garczyńskiego aż do r. 1828 wyłącznie nam się zachowało. Ich wartość literacka niewielka, z pod formy słabej niekiedy jeszcze klasycznej, przeziera jednak czasem prawdziwe natchnienie i siła. Hymn „do Boga“ wzorowany jest — przedewszystkiem pod względem budowy zwrotek — na znanej pieśni Körnera „*Gebet während der Schlacht*“, zaczynającej się od słów: „*Vater, ich rufe dich!*“ [1]), zresztą wpływów obcych tu nie widać. Ciekawa jest jednak zmiana w rymach: oto po raz pierwszy występują tu rymy męskie, stanowiące już pewien postęp, odstąpienie od zasad klasycznych. O wiele większą jednak wartość mają te wiersze jako dokumenta historyczne, dozwalające nam bliżej wglądnąć w fazy rozwoju duchowego poety i oznaczyć stanowisko, jakie wówczas zajmował.

Stanowisko to było ze względu na kwestyę, którą się Garczyński zajmował, bardzo ciekawe i wyjątkowe. Klasyczna poezya Księstwa warszawskiego była wprawdzie o wiele silniej związana z życiem narodowem, niż to miało miejsce w poprzednim okresie, ale związek ten był po największej części praktycznym; przedstawiał go Niemcewicz, który w „Śpiewach historycznych“ opiewał najświetniejsze chwile naszej przeszłości a równocześnie w swych powieściach traktował na czasie będące kwestye społeczne. Jeden tylko Woronicz zajął się nie obecnym stanem ojczyzny, nie bieżącemi kwestyami politycznemi i społecznemi, ale jej przyszłością. W „hymnie do Boga“ a więcej jeszcze w „Zjawieniu Emilki“ prorokował, że upadek Polski będzie tylko chwilową karą za grzechy nasze, że dobrotliwy Bóg ukarze jej gnębicieli a jej samej przywróci znowu dawną świetność. Ale te proroctwa jego dotyczą tylko przyszłości Polski samej, jej odbudowania; nic zaś nie mówią o posłannictwie Polski, o jej roli wybranego narodu, który całej Europie zapewnić ma wolność. Poezya romantyczna, dopiero rozwijająca się i walcząca

---

[1]) Körners Werke herausgegeben von H. Zimmer, Leipzig, Bibliographisches Institut, I. Bd. str. 97 i n.

o prawo bytu, pozostawała wówczas pod tym względem w tyle nawet za Niemcewiczem i Woroniczem: nie miała ona albo żadnego związku z losami Polski, albo też związek pośredni bardzo, polegający na opracowywaniu tematów ludowych i mniej lub więcej prawdziwych typów naszego społeczeństwa, lub co najwyżej na podłożonem pod epiczne poemata tle historycznem, zaczerpniętem z naszej przeszłości („Wiesław", „Grażyna", „Marya") — współczesnem położeniem politycznem ojczyzny a tem mniej jej przyszłością nie zajmowała się wcale. Przed r. 1830 jeden tylko „Konrad Wallenrod" stanowi wyjątek przez swoją bardzo wyraźną alluzyę do ówczesnych stosunków, sprawia olbrzymie wrażenie — ale pozostaje bez naśladowców. Dopiero nieszczęśliwe powstanie z r. 1830/31 i emigracya stawiają kwestyę bytu i przyszłości Polski na porządku dziennym, teraz dopiero zajmują się nią wszyscy prawie ówcześni poeci, stwarzając literaturę prawdziwie narodową (trzecia część „Dziadów" 1832, „Księgi pielgrzymstwa" 1839, „Pieśni Janusza", „Kordyan" 1834, „Irydion" 1836, „Duch od stepu" nap. 1836, „Przedświt" 1843, „Psalmy przyszłości" 1845/48 i w. in.) i odtąd też datuje się kierunek i charakter mesyanistyczny naszej poezyi, stworzony przez Mickiewicza a przeznaczający Polsce rolę narodu wybranego, mającego cierpieć za winy całej ludzkości i ją męką swoją w końcu odkupić.

Pod tym względem wyprzedza Garczyński wielką epokę naszej poezyi o lat sześć lub siedm. Idea posłannictwa Polski, która najpierw cierpieniami swemi ma światu okazać wartość swobody i nauczyć go w jej obronie walczyć, a następnie zjarzmioną przez tyranów ludzkość siłą cnót i zasług swoich uwolnić od ciemięzców i wolność jej powrócić, powstaje w umyśle Garczyńskiego już wtedy, kiedy Mickiewicz wydaje swoje sonety i układa pierwszy plan „Wallenroda". Myśl ta jest wprawdzie jeszcze niepewną, nie jest jasno sformułowaną, nie jest jeszcze wyrażona z taką siłą, z jaką później miała się objawić w „Dziadach" lub „Księgach pielgrzymstwa", ale bądź co bądź istnieje już w tym czasie wraz z wszystkiemi temi głównemi cechami, jakie jej później nadał Mickiewicz.

Fakt ten świadczy niezawodnie o niezwykłym patryotyźmie Garczyńskiego, że zaś on pierwszy wytworzył pojęcia mesyanizmu, to jest wynikiem nie tyle jego talentu lub większej niż u innych miłości ojczyzny, ile raczej zbiegu okoliczności. Mickiewicz, żyjąc pomiędzy nieprzyjaciółmi Polski i widząc ich potęgę, rozmyśla przedewszystkiem nad tem, w jaki sposób naród uciśniony może pomścić się i pokonać potężnych wrogów — i tworzy „Wallenroda"; Garczyńskiego cierpienia nad losami ojczyzny popychają w objęcia

najsłynniejszej wówczas filozofii heglowskiej, która zamiast lekarstwa podaje mu truciznę; wtedy szuka ulgi w fantastycznych rojeniach, dyktowanych mu przez uczucia patryotyczne i wysnuwa teoryę o świętem posłannictwie swej ojczyzny. Gdyby Garczyński był, zamiast słuchaczem Hegla, więźniem politycznym w Moskwie, z pewnością nie napisałby owego „Śpiewu“, tak. jak Mickiewicz nie byłby prawdopodobnie stworzył „Wallenroda“, — a przynajmniej nie o takim charakterze — gdyby na miejscu Garczyńskiego znajdował się w Berlinie.

Wśród takich rozmyślań i pasowań z sobą samym upływał czas na wytężonej pracy urozmaicanej koleżańskiemi zebraniami a zapewne i teatrem, który znajdował się tuż naprzeciw gmachu uniwersyteckiego. Młodzież uczęszczała tam tłumnie, przedewszystkiem na dramata Szekspira, w których bohaterskie role odgrywał wtedy Ludwik Devrient, niezrównany i podobno najsłynniejszy wówczas w Europie artysta dramatyczny, przedewszystkiem w dramatach szekspirowskich i to jako Shyllok, Ryszard III., Fallstaff i Lear[1]). Teatr berliński, dający wyłącznie prawie wyborowe sztuki klasyczne, był jednem z najlepszych a zarazem najprzyjemniejszych źródeł do zapoznania się z literaturą dramatyczną, nie tylko niemiecką, ale i wszechświatową. Musiał też Garczyński odbywać wówczas specyalne studya nad literaturą niemiecką, kiedy, jak świadczy Odyniec, podczas pobytu we Włoszech tak wielką okazywał jej znajomość; Goethe, a przedewszystkiem „Faust“, zajmował go najbardziej. Tymczasem w studyach swoich zaszedł tak daleko, jak żaden — z wyjątkiem może Libelta, który mu dorównywał — ze słuchaczów berlińskich. Mickiewicz przesadza jednak bez wątpienia, kiedy mówi[2]), że „w całym Berlinie nie było nikogo prócz niego, coby obejmował całość idei Heglowskiej“, że ją „Garczyński nawet niektórym profesorom niemieckim wytłumaczył“, w czem „Gans oddawał mu tę sprawiedliwość“. Garczyński pojmował, jak wielu innych i widział niedostatki tej filozofii, że jej jednak wówczas jeszcze dokładnie całej nie ocenił i w jej miejsce innej teoryi jeszcze sobie nie wyrobił, świadczą późniejsze przekonanie jego, ów przedmiot sporów z Mickiewiczem. Musiał jednak w tym kierunku niepoślednie okazywać zdolności, kiedy kolega jego, Cybulski, nazywa go „jedną z najgenialniejszych głów, jakie się wówczas na uniwersytecie znajdowały[3]).

[1]) Por. Kremer: „Najcelniejsze nauki o duszy“, Bibl. Warsz., 1867, I. str. 5.

[2]) Literatura słowiańska. t. II. str. 338.

[3]) Odczyty o poezyi polskiej, t. II. str. 55.

Pod wrażeniem lektury powstaje teraz w Garczyńskim chęć spróbowania swych sił już nie w drobnych wierszykach, ale w obszerniejszym jakimś poemacie. „Faust“, który ogromne na nim wywarł wrażenie, podsunął mu myśl nadania temu poematowi cechy filozoficznej, przedstawienia w nim tej walki duchowej, którą sam przechodził, a może i rozwiązania pytania, na które na razie nie mógł dokładnej znaleść odpowiedzi, jak pogodzić te dwie tak sprzeczne z sobą władze duszy, rozum i uczucie? W wierszu bez tytułu, pochodzącym najprawdopobniej z r. 1828, plan ten i jego powody występują już dosyć wyraźnie. Poetę dręczy i gniewa, że „myśl rozlana w świecie“, która „ożywia przyrodzenie i rządzi losem ludów“ — „idea bezwzględna“ Hegla — ma dla niego zawsze być czemś zagadkowem, niepojętem i bliżej nieznanem.

Jakto, zawsze mam pragnąć, a nigdy nasycić?
Na czuciu przestać, domysłom oddany,
Za wszystko chwytać a nic nie uchwycić?

To mu nie wystarcza, on czuje w sobie siłę i natchnienie do czegoś więcej, do rozwiązania zagadki:

Wyżej wznieść mi się każe głos dotąd nieznany,
W naturze szukać ducha, w państwie, w dziejach, w prawie,
W świecie się wiedzieć, w ducha znaleść się ustawie.

I zaraz określa cel swych dążeń i swego przedsięwzięcia:

Żeglować odtąd będę po ducha przestworzu —

brak mu jednak jeszcze dostatecznej znajomości świata, więc zwraca się do jakiegoś serdecznego przyjaciela z prośbą:

Ty więc, którym myśl moja tak chętnie się stawa,
Wskazuj skały i piaski w tem niezmiernem morzu,
Podróż będzie mym celem, twa rada sternikiem,
Ojczyzna moim hasłem, serce twym pomnikiem.

Czy tak wyrażony plan zaczął się zaraz urzeczywistniać — niewiadomo, bądź co bądź jednak zarysowywał się w duszy poety coraz wyraźniej a z niego miały niedługo powstać „Wacława dzieje“.

Tymczasem nad głową poety gromadziła się burza. Garczynski, którego niewielki majątek był w Królestwie, miał dwóch opiekunów; jednego dla spraw majątkowych w Warszawie, drugiego w Fr. hr. Skórzewskim; był zatem poddanym zarówno pruskim, dla rządu pruskiego, jak i rosyjskim, dla rządu rosyjskiego. Był to

najlepszy sposób usunięcia się od służby wojskowej, do której już od młodości czuł w sobie powołanie, która jednak w szeregach nieprzyjaciół ojczyzny nie bardzo mu się uśmiechała. Nagle rząd pruski zawezwał go do spełnienia tego obowiązku. Trzeba się było od tego uwolnić, a cała trudność sprawy polegała w tem, żeby ją załatwić bez rozgłosu, aby „nic a nic z tego wszystkiego nie dostało się do wiadomości reprezentanta Rządu polskiego w Berlinie“, bo to mogłoby w stosunkach osobistych i majątkowych poety znaczne a niepożądane sprowadzić zmiany. To też trzeba było wielu zabiegów i wstawiania się ks. Radziwiłła i Sulkowskiego, zostających z hr. Skórzewskim w dosyć ścisłej przyjazni, aby całą sprawę pomyślnie załatwić [1]).

Z Lubostroniem trwały dawne jak najserdeczniejsze stosunki. Przepędzał tam młody poeta każdorazowe wakacye, witany jak syn, nazywany pieszczotliwie „Stefusiem“, słowem otoczony tą atmosferą szczerego przywiązania, które pozwalało mu zapomnieć o własnem sieroctwie. Kiedy studya uniwersyteckie zatrzymywały go w Berlinie, wówczas raz po raz odwiedzali go cioteczni bracia, Heliodor i Arnold, odnawiając i zacieśniając bardziej jeszcze węzły łączącej ich przyjaźni.

W tem jednostajnem życiu. upływającem na pilnych studyach filozoficznych i obmyślaniu nowego poematu, zaszedł nagle wypadek, który w życiu młodego poety miał stanowić epokę. Z początkiem czerwca 1829 r. przybył do Berlina Mickiewicz i zatrzymał się tu przez pewien czas, dążąc do Włoch. Imię twórcy „Ody do młodości“ było już wówczas głośnem, więc też młodzież akademicka polska pospieszyła na jego przyjęcie, powodowana jużto ciekawością, jużto szacunkiem. Na cześć jego wydano obiad w najsłynniejszej podówczas restauracyi „pod Lipami“ i na nim bawiono się wśród gry, śpiewów i prawdziwie burszowskich żartów.

Zapaleni wielbiciele Hegla zaprowadzili Mickiewicza na jego wykłady. Ale bardzo niemiła zapewne czekała ich niespodzianka, bo wykłady „niemieckiego Sokratesa“ nie tylko nie zachwyciły Mickiewicza, lecz wywołały jedynie niezadowolenie i nudy. Nie mógł pojąć, aby ktoś mógł przez dwie z rzędu godziny mówić o różnicy między „*Vernunft*“ i „*Verstand*“, i to do tego tak niejasno, zdając sobie ze swych słów dokładnie sprawę. Naturalnie takie zdanie wywołało ze strony Heglistów protesty i argumenta, które tak Mickiewicza znudziły, że obawiał się, aby nie przeszedł na stronę Śniadeckiego [2]).

---

[1]) List hr. Fr. Skórzewskiego do Garczyńskiego z 1. grudnia 1828 r.
[2]) Korespondencya A. Mickiewicza, t. I. str. 46.

Garczyński, na którego Mickiewicz ogromne wywarł wrażenie i który zapewne starał się jak najczęściej z nim przebywać, widząc niechęć jego do filozofii zapoznał go z Gansem i zaprowadził na jego wykłady. Pomiędzy słynnym profesorem a poetą powstały wkrótce serdeczne stosunki, a wysokiemu swemu pojęciu o Mickiewiczu dał Gans wyraz na publicznej prelekcyi, twierdząc, że on tylko jeden, „który okazał niesłychane zdolności w swych dotyczasowych utworach ducha“, jest „jedynie godnym opiewać treść tak wzniosłą, jaką byłaby epopea osnuta na tle walk napoleońskich“ [1]).

Jeżeli to powszechne uwielbienie dla Mickiewicza silne musiało wywrzeć wrażenie na Garczyńskim, to silniej zapewnie oddziałały na niego jego improwizacye, których niezawodnie był świadkiem. Entuzyazm, dochodzący do najwyższego stopnia, wywołany geniuszem poety i patryotycznym nastrojem jego wiersza [2]), udzielił się Garczyńskiemu w nie mniej wysokim stopniu, a może w wyższym nawet niż innym obecnym, ale bardziej jeszcze musiało go zastanowić, że ten największy wieszcz nasz nie rozpaczał tak, jak on, o przyszłości Polski, nie podlegał chorobie zwątpienia, lecz owszem: z siłą i pewnością siebie, jaką tylko prawdziwe natchnienie daje, prorokował swej ojczyźnie szczęśliwą przyszłość i przepowiadał zwycięskie boje bratnich hufców [3]). Własne pasowania się ze zwątpieniem i rozpaczą musiały mu się wydać nieuzasadnionemi w obec wiary tego wieszcza - proroka, a on sam tem bardziej wielkim i genialnym.

Miesiąc blisko przepędził Mickiewicz w Berlinie, ugaszczany serdecznie i wielbiony, wreszcie odjechał do Drezna, odprowadzony i żegnany wśród powszechnego żalu przez młodzież, w której rozbudził zapał do pracy, zgodę i nadzieję lepszej przyszłości [4]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tadeusz Pini.

---

[1]) Cybulski: „Odczyty o poezyi polskiej“ I. str. 214.

[2]) Por. Cybulski: Mickiewicza moralne i poetyckie stanowisko“, „Rok“ 1845, 34—35.

[3]) Por. Chmielowski: „A. Mickiewicz“, t. II. str. 14.

[4]) Por. Cybulski, op. cit. „Rok“, str. 35.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

XI.

(Ciąg dalszy).

Troska owa Zebrzydowskiego o majątkowy stan biskupstwa miała bardzo poważne przyczyny, które były w związku z losami całego rodu Zebrzydowskich. Dziś już Zebrzydowskiemu nie chodzi tylko o regularny przypływ dochodów, któreby zaspakajały jego potrzeby bieżącej chwili, chodzi mu bowiem zarówno także o wyzyskanie swego świetnego a intratnego stanowiska dla imienia rodu swego. Zebrzydowscy należeli do wielkopolskiej szlachty i tam też najwięcej mieli majątków i koligacyi, ale żaden dotychczas z przedstawicieli ich imienia, prócz naszego Andrzeja, biskupa krakowskiego, nie wzniósł się ponad stan szlachecki godnością senatorską lub magnacką fortuną. Właśnie Andrzej miał się stać założycielem i twórcą domowej potęgi rodu swojego. W tym celu już teraz troszczy się szczególniej o ekonomiczny stan swojego biskupstwa; niebawem zobaczymy go skupującego naokół dobra ziemskie, które miał później w dziedzictwie przekazać braciom swoim, w końcu z podziwienia godną wytrwałością i zapobiegliwością proteguje nieustannie tych braci to na godności senatorskie, to na inne intratne stanowiska w kraju, nie wahając się na wzór wielu innych dygnitarzy kościelnych uprawiać nepotyzmu w winnicy Pańskiej, mianowicie w swej

własnej dyecezyi. Oddawał tedy braciom swoim w używanie beneficya i dobra dyecezyi krakowskiej, chociaż się to sprzeciwiało wyraźnym przepisom kościoła, przypominanym na każdym prawie synodzie prowincyonalnym, a nawet niedawno na synodzie, odbytym w czerwcu [1]). Wiemy już, jak brata swego Floryana (chociaż nie rodzonego) chciał osadzić na wielkorządztwie w Siewierzu, co mu się jednak nie udało z powodu protestów szlachty siewierskiej. Bratu swemu starszemu a rodzonemu, Bartłomiejowi, staroście dybowskiemu, nadał dobra biskupie w Iłży [2]), natomiast brata młodszego od siebie, Kaspra, znanego nam dworzanina królewskiego, który życiem hulaszczem, prowadzonem w Krakowie pod bokiem kapituły, wcale nie przynosił zaszczytu swemu dostojnemu bratu [3]), wyposażył Zebrzydowski kilku intratnemi beneficyami, chcąc go tym sposobem przynęcić do stanu duchownego (!) [4]). Ale Kacper wziął tylko beneficya, a o kapłaństwie nie myślał wcale. Wobec tego brat-biskup myśli o innem stanowisku dla niego, któreby mogło przynieść zaszczyt imieniu Zebrzydowskich. Polecał go więc królowi [5]) to na starostę dóbr koronnych w Szremie, położonem w województwie poznańskiem, lub w Keyni, należącej do województwa gnieźnieńskiego, tudzież w innych miejscowościach tych stron, to znów na starostę grodowego do Trębowli, zapewniając króla o jego szczególnej lojalności dla tronu i gorącej chęci służenia królowi. Miał jeszcze Zebrzydowski trzeciego brata, Mikołaja, starszego od siebie, ożenionego z Sempelhorską, który był starostą w Raciążu. Tego również od dawna rádby był widzieć na jakiemś jeszcze wyższem a przynajmniej intratnem stanowisku, pragnął wyrobić mu jaką tłustą dzierżawę dóbr koronnych, ale w końcu wolał wyzyskać jego zdolności i usługi dla siebie, powierzając mu zarząd dóbr swoich w Raciążu i zatrzymując go na nim nadal, bo miał Mikołaj wywiązywać się z zarządu tego ku zupełnemu zadowoleniu biskupa. W końcu postanowił sobie Zebrzydowski przynajmniej jednego ze swych braci wynieść do stanu senatorskiego. Wybór jego padł na Bartłomieja, starostę dybowskiego, ożenionego później z Jadwigą Tęczyńską. Drażniła bowiem wyniosłą ambicyę dumnego biskupa ta okoliczność, że dotychczas z rodu jego on tylko jeden wzbił się ponad szary tłum szlachecki [6]).

[1]) Kor. Zeb. nr. 846 s. 482 i 494.
[2]) Kor. Zeb. nr. 646.
[3]) Kor. Zeb. nr. 841.
[4]) Kor. Zeb. nr. 726.
[5]) Kor. Zeb. nr. 576.
[6]) Kor. Zeb. nr. 576, 680.

Nazywał z tego powodu Zebrzydowski familię swoją w porównaniu do innych familii, osiadłych w Wielkopolsce — ubogą familią, którą atoli powinien król za jej tradycyjną wierność dla korony ozdobić przecież jakimś odpowiednim zaszczytem. Zostawszy biskupem krakowskim, Zebrzydowski korzystał też z każdego wakansu krzesła senatorskiego, aby je u króla wyjednać dla Bartłomieja [1]. Na wieść o opróżnionej z początkiem 1551 r. kasztelanii gnieźnieńskiej przez śmierć P. Opalińskiego, bezzwłocznie wystąpił był z kandydaturą brata Bartłomieja, starając się usilnie, aby kasztelanię tę uzyskać dla niego. Zależało mu na niej tem bardziej, że kasztelania gnieźnieńska leżała w obrębie Wielkopolski, gdzie familia jego mieszkała. Do jakiego znaczenia, do jakiej potęgi wzniósłby się ród Zebrzydowskich w tej prowincyi, gdyby jeden z nich został zaszczycony tak wysokiem dostojeństwem. Ale na razie prośby jego nie zostały wysłuchane przez króla. Gdy się Zebrzydowski dowiedział, że kasztelanię gnieźnieńską miał otrzymać kasztelan brzeski, E. Kretkowski, prosił wówczas króla, aby wobec tego ofiarował Bartłomiejowi opróżnioną po Kretkowskim kasztelanię brzeską. Kasztelania ta, położona w głębi Kujaw, sąsiednich Wielkopolsce, mianowicie w Brześciu Kujawskim, miała podobne znaczenie dla Zebrzydowskich, jak kasztelania gnieźnieńska. Zebrzydowski, będąc biskupem kujawskim, musiał niemało nakupić tam ziemskich dóbr. W powiecie inowrocławskim leżało niegrodowe starostwo dybowskie, które właśnie dzierżawił Bartłomiej. Upadła jednak sprawa Bartłomieja, bo kasztelanię gnieźnieńską otrzymał nie E. Kretkowski, lecz A. Oporowski. Dopiero w połowie 1551 roku wyłoniła się znowu kandydatura jego, gdy umarł Kretkowski, kasztelan brzeski. Podwoił więc teraz starania o nią Zebrzydowski, chcąc koniecznie uzyskać ją dla brata. Nie zasypiał sprawy, a kołacąc nieustannie a głośno i energicznie do serca króla przez kilka miesięcy, używając protekcyi różnych wpływowych osób, jak podkanclerzego Jana Ocieskiego, obu książąt Radziwiłłów, Mikołaja Czarnego i Rudego, wybłagał ostatecznie kasztelanię brzeską dla Bartłomieja, zadowolniwszy tym sposobem ambicyę swoją, bo ujrzał wreszcie jednego z braci na krześle senatorskiem. Po śmierci jego familia Zebrzydowskich doszła do niemałego znaczenia w osobie stryjecznego brata jego, znanego nam Floryana, referendarza królewskiego. Został on bowiem kasztelanem lubelskim i hetmanem nadwornym królewskim. Po Floryanie dostąpił jeszcze wyższej go-

[1]) Kor. Zeb. nr. 576, 578, 679, 680, 700, 701, 708, 710, 717, 718, 719, 720, 736, 737.

dności syn jego, Mikołaj, zostawszy wojewodą krakowskim. Ale Mikołaj zapisał się czarnemi głoskami na kartach dziejów ojczystych, bo zorganizował w 1606 r. ów osławiony pierwszy rokosz szlachecki przeciw królowi, od którego datuje się w dziejach Rzpltej polskiej epoka przysłowiowej anarchii polskiej.

Wypada nam się teraz zapytać, cóż robił Zebrzydowski w zakresie spraw publicznych kościoła i państwa, osiadłszy jako biskup i senator w Krakowie? Wiele i nic.

Wiadomo, że jako senator umiał zawsze stać godnie na wysokiem stanowisku swego zadania, nawet w tym względzie zdobył już sobie zasłużoną sławę, którą w bieżącej epoce życia nowymi tylko ozdobi wawrzynami. Jako biskup natomiast, porywając się na rzeczy wielkie, ale jak zwykle zbyt hazardownie, osławił w swojej osobie jeszcze więcej zaszczytną godność najwyższego kapłana swej dyecezyi i złożył nowe dowody zupełnej nieumiejętności postępowania w rzeczach religii i wiary.

Wprawdzie rok 1551 nie nadarzył wiele sposobności Zebrzydowskiemu do popisu w dziedzinie wewnętrznych spraw państwa, bo Zygmunt August przeważną część roku, zwłaszcza drugą połowę jego, spędzał na Litwie i sprawami Korony zdawał się mało zajmować, nie mogąc się pocieszyć po stracie ukochanej Barbary, chcąc się też trzymać trochę zdala od niesympatycznej sobie szlachty polskiej, zraziwszy się do niej z powodu burzliwych sejmów z 1548 i 1550 roku: jednakże wypadło za to Zebrzydowskiemu, jako senatorowi, zabrać dość poważny głos w kilku kwestyach polityki zagranicznej, tyczącej się wschodnich kresów Rzpltej polskiej. Polityka ta obracała się wówczas około kwestyi wołoskiej i siedmiogrodzkiej, które stały w generalnym związku do stosunku i stanowiska, jakie miała zająć Polska względem Turcyi.

Turcya wówczas była najpotężniejszem mocarstwem na Wschodzie, a groźne imię sułtana Solimana II. Wspaniałego, pogromcy świata chrześciańskiego, trwogą przejmowało całą Europę i Azyę. Nowo tworząca się monarchia Austro-węgierska pod berłem Habsburgów, Ferdynanda I., króla rzymskiego i dziedzicznego władcy Austryi, Czech i Węgier, oraz potężnego brata jego, cesarza Rzeszy niemieckiej, Karola V., śmiertelne musiała toczyć boje z zwycięskim cesarzem Turcyi o terytorya węgierskie. Papieże nawoływali monarchów Europy do krzyżowej wyprawy na Turków, wrogów chrześciaństwa, grożących zalewem Europie. Wspólnie z Habsburgami usilnie pracowali nad tem, aby wciągnąć do walki z Turcyą szczególnie Polskę, będącą wówczas drugiem obok Turcyi najpotężniej-

szem mocarstwem na Wschodzie. Jednakowoż przezorna polityka Zygmunta Starego i jego syna Zygmunta Augusta ochraniała dotychczas Rzpltę polską przed wojną, która wobec ówczesnych stosunków wewnętrznych państwa nie rokowała żadnego powodzenia, a mogła sprowadzić na nie straszne i wielkie klęski. Obydwaj ostatni Jagiellonowie przenosili pokój nad wojnę z zbyt potężnym sąsiadem, Zygmunt I. zawarł był nawet przymierze z Solimanem i cieszył się u niego wysokiem poważaniem, jako „najlepszy przyjaciel Porty". Nawet zajęcie przez Solimana Wołoszy niższej a potem wyższej, czyli Mołdawii, która to ostatnia zostawała z dawnych czasów pod protektoratem Polski, kiedy hospodarowie, czyli wojewodowie mołdawscy, składali hołdy poddańcze królom polskim, nie osłabiło przyjacielskiego stosunku między największymi monarchami wschodniej Europy. Zygmunt August pod tym względem pragnął szczerze wstąpić w ślady swojego mądrego ojca. Ale znana nam sprawa — z udziału w niej Zebrzydowskiego — pobytu w Siedmiogrodzie królowej Izabelli, siostry Zygmunta Augusta, wdowy po narodowym królu węgierskim, Janie Zapolyi, protegowanym przez Turków, która właśnie w bieżącym roku 1551 po układach z królem Ferdynandem I. wbrew woli Turcyi opuszczała z synem swoim, królewiczem Janem Zygmuntem Zapolyą, Siedmiogród i Węgry i schronić się miała do Polski; tudzież ciągłe niepokoje na wschodnich kresach Rzpltej, wywoływane jużto przez Wołochów, jużto przez Tatarów, osiadłych nad morzem Czarnem i w Krymie, hołdujących Turcyi, jużto przez panów polskich i ruskich, mszczących się na nich krzywd swoich, musiały napawać króla słuszną obawą, że może z tego powodu przyjść do zerwania pożądanego pokoju z Turcyą. W ubiegłym roku 1550 zaniepokoił się był Zygmunt August owym napadem Eliasza, wojewody wołoskiego, na dzierżawy polskie, który miał być dokonany nie bez tajnego zezwolenia sułtana tureckiego [1]). Kiedy niebawem Eliasz prosił przez umyślnych posłów stany Rzpltej o przebaczenie, wówczas Zebrzydowski radził roztropnie królowi, aby odpowiedział posłom, że mu przebacza i przyjmuje chętnie do wiadomości jego akt pokory, ale nie wierzy, jakoby sułtan miał go uprawnić do napadu na Polskę, z którą go oddawna wiąże przymierze. Rada taka oddalała nawet pozory do wojny z Turcyą, a zarazem salwowała honor państwa wobec niesfornego sąsiada, kłaniającego się podstępnie dwom panom, Zygmuntowi Augustowi i Solimanowi. Ale kwestya wołoska, czyli mołdawska,

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 485, 521.

miała jeszcze sama dla siebie niemałe znaczenie polityczne, bo z nią się łączyła kwestya rozwoju mocarstwowego Rzpltej polskiej na dalekim Wschodzie. Wszak niegdyś w tym celu zhołdował Polsce Kazimierz Jagiellończyk nietylko Wołochów, ale nawet Tatarów, rozsiedlonych nad morzem. Z dawien dawna chodziło Polsce o oparcie swych granic o morze Czarne, aby zapewnić sobie przez zdobycie ujść Dniepru i Dniestru rozwój ekonomiczny i mocarstwowe stanowisko na południowym Wschodzie. Odczuwali szczególniej tę potrzebę liczni panowie polscy i ruscy, których dzierżawy, położone na wschodnich kresach, wiele cierpiały z powodu sąsiedztwa z dzikimi Tatarami i niespokojnymi Wołochami. Dla własnego bezpieczeństwa radzi byli zhołdować Mołdawię dla Polski, nie mówiąc już o Tatarach, którymi Turcya zupełnie zawładnęła. Wołosi w zasadzie przeciwni tej polityce kresowych możnowładców polskich, wzniecali nieustanny postrach między nimi, zmuszając ich do utrzymywania ciągłego niejako pogotowia wojennego przed niespodziewanymi napadami, jakie robili często na Ukrainę, Podole i Ruś. Właśnie niedawny napad Eliasza, nie kryjącego się z nieprzyjaźnią dla Polski, miał związek z owymi planami panów polskich i ruskich względem Mołdawii. Korzystając z tego, że Eliasz nie cieszył się zaufaniem do siebie swoich własnych poddanych, bo miał być zbyt absolutnym władcą i niemal jawnym wyznawcą mahometanizmu [1]), buntowali oni przeciwko niemu Wołochów i namawiali ich usilnie do strącenia go z tronu a obrania sobie takiego hospodara, któryby złożył hołd Polsce. W roku 1551 praktyki ich doprowadziły do tego, że Wołoszanie wyprawili do Zygmunta Augusta poselstwo z prośbą, by raczył wziąć ich w swoją opiekę przeciw zdradzieckiemu Eliaszowi [2]). Kwestya to była zbyt ważna, aby ją król poważył się bez zasiągnięcia rady senatorów na własną rękę rozstrzygnąć. Wszak przyjąć Wołochów w poddaństwo i mianować im hospodara, znaczyło — narazić się Turcyi. Rozpisał więc Zygmunt August listy do senatorów, na które otrzymał od nich liczne odpowiedzi, a między niemi także od Zebrzydowskiego [3]). Było to na wiosnę 1551 r. Zebrzydowski bawił wówczas w rodzinnej swej miejscowości, w Więcborgu, i gościł u siebie Janusza Kościeleckiego, wojewodę brzeskiego. W liście z dnia 22. maja złożyli królowi obaj oświadczenie tej treści, aby król przyjął propozycye Wołochów. Turka nie należy się

[1]) Orzechowski: Kroniki wyd. Tur. 88, Kor. Zeb. nr. 485. 525.
[2]) Hosii Epistolae t. II. p. 1 nr. 468.
[3]) Kor. Zeb. nr. 648.

obawiać, bo mu obecnie wiele zależy na przymierzu polskiem, zapewne dlatego, że zajęty był w Azyi wojnami perskiemi, a w Europie groziły mu wojny z Habsburgami za zajęcie Węgier, a kwestyę wołoską bądź co bądź trzeba koniecznie zakończyć, kiedy się nadarza ku temu dobra sposobność. Radzą w końcu posłać do Wołoch którego z wojewodów, może Andrzeja Tęczyńskiego, wojewodę lubelskiego, albo Mikołaja Sieniawskiego, wojewodę bełzkiego, lub też Jana Mieleckiego, wojewodę podolskiego, któryby na miejscu w imieniu króla rzecz całą załatwił. Zygmunt August, odebrawszy te i tym podobne rady senatorów, obiecał Wołochom, bawiącym u niego w Brześciu Litewskim, wybrać im na hospodara, kogoby sobie życzyli, a równocześnie polecił ich wojewodom, Mieleckiemu i Sieniawskiemu, oraz staroście kamienieckiemu, M. Włodkowi. Tymczasem nim jeszcze przeszli granice Polski, udając się z powrotem do siebie, zadowoleni z otrzymanych obietnic króla, rozeszła się po Rusi i Litwie niespodziewana wiadomość, że Eliasz, zrezygnowawszy z hospodarstwa, odstąpił je bratu młodszemu, Stefanowi, sam zaś zaciągnął się w służbę sułtana tureckiego, otrzymał też przywilej robienia zaciągów na własną rękę pomiędzy Tatarami, a w końcu przeszedł jawnie w Konstantynopolu na wiarę mahometańską[1]. Wiadomość ta nadała zupełnie inny obrót kwestyi wołoskiej. Zelektryzowani nią Wołosi, powracający od króla, zebrali na ziemiach ruskich przy pomocy tamtejszych magnatów pewną ilość żołnierza i przeprawili się z nim za Dniestr do Mołdawii, aby tam wzniecić powstanie przeciw nowemu hospodarowi. Ale nic nie zdziaławszy, skompromitowani schronili się znowu do Polski. Natomiast Stefan, nie bez słuszności podejrzywając, że działali oni przeciw niemu z inicyatywy panów ruskich i polskich, a może za wiedzą nawet króla, zebrał liczne wojsko i stanąwszy obozem nad Dniestrem, groził Polsce najazdem. Wyzywające zachowanie się jego wielu zaniepokoiło Zygmunta Augusta. Widział w niem z jednej strony robotę Turcyi, skoro Eliasz schronił się do Konstantynopola i za wiedzą sułtana oddał tron hospodarski swojemu bratu, z drugiej strony nieszczęsne skutki lekkomyślności panów kresowych, uprawiających na własną rękę politykę, która mogła pociągnąć za sobą w dalszym porządku rzeczy zerwanie pokojowych stosunków z Turcyą. Właśnie współczesna sytuacya w Siedmiogrodzie również ostrzegać mogła, że postępowanie takie dolewa tylko oliwy do ognia. Oto Izabella uszła

[1]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur. s. 89; Hosii Epistolae t. II. p. 1 nr. 468.

już była z Siedmiogrodu i zdążała przez Węgry na Koszyce do Polski, otoczona nieliczną garstką oddanych jej sprawie panów węgierskich [1]).

Cóż na to powie Turcya? Okoliczności powyższe psuły inne jeszcze szyki Zygmuntowi Augustowi. Oto wyprawił był w tym czasie komisarzy swoich do sandżaka, czyli wojewody tureckiego, rezydującego w Białogrodzie, celem omówienia z nim spornych spraw granicznych, które od dawna były źródłem nieporozumień między Polską a Turcyą. Sandżak miał właśnie ruszyć w podróż na granicę Polski, gdzie go oczekiwali komisarze polscy. Dowiedziawszy się jednak o powstaniu wołoskiem, podsycanem przez panów polskich, porzucił myśl podróży, wtrącił do więzienia posła komisarzy, niejakiego Osieckiego, poczem odesłał go do sułtana. Komisarze więc nic nie sprawili i wrócili do domów [2]). Wówczas Zygmunt August miał wysłać własnego internuncyusza do samej Turcyi, który miał w imieniu jego załatwić owe sprawy graniczne. Ale znowu sandżak Nikopolisu podeptał najświętsze prawa narodów, bo posła królewskiego uwięził, a nawet znęcał się nad nim w niegodny sposób. Niebezpieczeństwo zdawało się być groźnem, przerażony król zwraca się znowu z prośbą o rady do wszystkich senatorów, nie wiedząc, jak ma się wobec takiej obrazy nietykalności poselskiej zachować. Zebrzydowski przesłał swoje uwagi w liście, datowanym w Krakowie 12. września [3]). Pomijając kwestyę wołoską, jakby się wstydził, że pod wpływem wojewody Kościeleckiego doradzał królowi, aby załatwił ją podług tradycyi, przekazanej przez Kazimierza Jagiellończyka, bez obawy narażenia sobie Turcyi, omawia Zebrzydowski w swym liście przedewszystkiem sprawę turecką i wiążącą się z nią sprawę Izabelli. Bardzo dobrze rozumie przykre położenie króla wobec ostatnich wypadków z komisarzami królewskimi. Zdaje się obawiać poważniejszych zawikłań na Wschodzie, tem bardziej, że obecnie Izabella opuszcza Siedmiogród, czyniąc to wbrew wyraźnej woli sułtana, który nawet listownie prosił króla, aby na to, jako brat jej, nigdy nie pozwolił. Jakaż więc rada, aby zażegnać grożące Polsce ze strony Turcyi niebezpieczeństwo? Oto zdaniem Zebrzydowskiego najlepiej będzie, jeśli Zygmunt August zechce wyprawić do Turcyi kogoś z rycerstwa polskiego, ale przedewszystkiem człowieka wymownego i politycznego, któryby się starał widzieć osobiście z sułta-

[1]) Kor. Zeb. nr. 693 i przypis wyd. 5 na str. 373.
[2]) Hosii Epistolae I. II. p. 1 nr. 468.
[3]) Kor. Zeb. nr. 693.

nem i wprost z nim samym omówił w imieniu króla sprawy graniczne i kwestyę siedmiogrodzką. Powinien jednak ów wysłaniec tak się zachować wobec tych spraw, jakby nie wierzył, jakoby sandżakowie obrazili komisarzy królewskich za wiedzą i zezwoleniem sułtana. oraz że nie przypuszcza nawet, aby sułtan mógł dać temu wiarę, że znowu król przykładał rękę do ostatnich wypadków w Siedmiogrodzie i Izabella za jego wolą i wiedzą przybywa do Polski. Powinien też prosić sułtana, aby na przyszłość zapobiegł podobnemu postępowaniu sandżaków swoich, bo sprzeciwia się ono wszelkim pojęciom o prawie narodów, a w końcu, aby zupełnie przekonał sułtana o dobrych chęciach króla utrzymania z nim sąsiedzkiej zgody. powinien zaproponować mu odnowienie przymierza, łączącego Turcyę od dawna z Polską. Gdyby się na tę propozycyę zgodził sułtan, delegowałby król do Turcyi umyślne poselstwo, tudzież wyznaczyłby nową komisyę do rozsądzenia spornych spraw granicznych, aby ostatecznie usunąć wszelkie przyczyny, mogące naruszyć pożądany pokój między sułtanem a królem... Rady to były roztropne, odpowiadające potrzebie chwili bieżącej, godne dyplomaty z epoki ostatnich dwóch Jagiellonów, za jakiego może uchodzić bezsprzecznie nasz senator i biskup.

Tymczasem, kiedy Zebrzydowski napisał ów list do króla, w którym sprawę turecką roztrząsał, przesłał mu hetman w. k. Jan Tarnowski, kasztelan krakowski, smutną wiadomość, że Eliasz, były hospodar wołoski, wkroczył niespodziewanie na czele hordy Tatarów w granice Rzpltej i znacząc swój niszczący pochód w głąb Ukrainy straszliwem pustoszeniem i grabieżą posiadłości panow polskich i ruskich, posunął się aż pod Bracław [1]). Widząc zagrożoną Rzpltę niespodziewanym najazdem Rusi, ofiarował Zebrzydowski hetmanowi do dyspozycyi na wyprawę przeciwko Eliaszowi część swojej milicyi nadwornej, mianowicie jazdę złożoną z 100 koni, dobrze wyćwiczoną w rzemiośle wojennem i należycie wyekwipowaną. Już miała ta jazda wyruszyć w pole, gdy wtem przyszła od hetmana ponowna wiadomość, która wielce zaniepokoiła Zebrzydowskiego, że Eliasz zdobył Bracław, chociaż była to silna twierdza i dzielnie broniona przez wyborowych żołnierzy, poczem splądrowawszy go i spaliwszy, z ogromnym łupem przeszedł na terytoryum tureckie [2]). Obawiając się ponownego napadu Eliasza, prosił hetman wszystkich panow duchownych i świeckich z krakowskiego i sandomierskiego wojewódz-

[1]) Kor. Zeb. nr. 695.
[2]) Kor. Zeb. nr. 697; Orzechowski: Kroniki s. 90.

twa, aby mieli swoje wojska w pogotowiu. Zebrzydowski zastósował się do tego życzenia. Widząc jednak, że siły panów polskich i ruskich za małe są do urządzenia większej wyprawy wojennej ku obronie Rusi. prosił równocześnie króla, aby zasięgnął w tej sprawie rad i pomocy panów litewskich a przedewszystkiem, aby wrócił do Polski i zwołał tu sejm celem obmyślenia środków obrony Rzpltej przed grożącem jej niebezpieczeństwem na wschodnich kresach [1]. Tymczasem inni panowie krakowscy i sandomierscy, jak wojewodowie, krakowski Piotr Kmita i sandomierski Jan Tęczyński, złożyli w tej sprawie z kilku kasztelanami walną naradę w Krakowie i uchwalili wbrew wszelkim zwyczajom poza plecami króla wyprawić na Ruś kosztem skarbu koronnego 1000 zbrojnego żołnierza [2]. Zebrzydowski z umysłu nie brał w tej naradzie udziału, bawił podówczas w pobliskiej wiosce pod Krakowem, aby może nawet obecnością swoją w stolicy nie dać pozoru, że pochwala owo samowolne postępowanie panów. Zdaniem jego wszelkie zjazdy i narady a tem bardziej uchwały, powzięte bez udziału i wiedzy króla, nie mają żadnego prawnego znaczenia, a ubliżają nadto w wysokim stopniu powadze królewskiej. Zresztą, czyż podobna się rządzić na własną rękę i szafować funduszami państwa i króla? Nie podpisał też Zebrzydowski uchwały zjazdu panów, tłómacząc się także tą okolicznością, że nie mógł akceptować zdania tych, którzy radziby całą obronę państwa złożyć na barki królewskie. Obrona taka powinna być obowiązkiem wszystkich obywateli całej Rzpltej, koszta jej powinny być pokryte z powszechnych podatków, *ex communis tributi collatione*... Argument to trafny, dotykający zasadniczej kwestyi nowożytnego porządku społecznego i systemu państwowego..., argument, będący dowodem, że Zebrzydowski na sprawy publiczne umiał się zapatrywać z wyższego stanowiska, a nie wahał się głośno wyznawać zasady monarchizmu i legitymizmu, którym się poddać powinien każdy obywatel, jako głównym czynnikom żywotności państwa i społeczeństwa. Ale bojąc się, aby król źle nie zrozumiał jego wyjątkowego zachowania się w sprawie tak ważnej, jak obrona Rzpltej, wyprawił do niego i do podkanclerzego J. Ocieskiego, brata swego Floryana z odpowiednimi listami, w których przedstawił rzecz całą i zapewnił króla o swej gotowości służenia jemu i ojczyźnie, czego dowodem ów znaczny poczet jazdy, tak piękny i wyćwiczony,

[1]) Kor. Zeb. nr. 697

[2]) Kor. Zeb. nr. 699.

przygotowany przezeń na wyprawę wojenną [1]). Tymczasem Zygmunt August, nie odkładając rzeczy do sejmu, jak mu radził Zebrzydowski, na wiadomość o napadzie Eliasza na Ukrainę wyprawił tamże na własny koszt 1000 zbrojnego żołnierza z Litwy i polecił równocześnie Spytkowi z Zakliczyna Jordanowi, podskarbiemu koronnemu, aby wyasygnował ze skarbca królewskiego sumę na taką samą ilość żołnierza z Korony. Panowie małopolscy, dowiedziawszy się o tem, wystosowali do króla 19. października w zbiorowym liście, na którym widnieje na czele, obok podpisów Kmity i Tęczyńskiego, także podpis Zebrzydowskiego, solenne podziękowanie za jego ofiarność dla Rzpltej, zapewnili go jednak równocześnie zapewne z inicyatywy Zebrzydowskiego, że postarają się o to, aby najbliższy sejm, jaki będzie zwołany w Koronie, zwrócił królowi koszta, które obecnie dla niej ponosi [2]). Przy tej sposobności zakończyli list prośbą, aby król jak najrychlej wrócił do Polski, bo bez niego nic począć nie mogą. Sejm proponowali zwołać we Lwowie. Tak więc zasady i poglądy Zebrzydowskiego na stanowisko króla i obowiązki narodu względem państwa tym razem zwyciężyły.

Za to o wiele trudniej przyszło Zebrzydowskiemu w tym samym czasie pozyskać uznanie ze strony opinii publicznej dla swoich zasad i sposobu postępowania w sprawach wiary, religii i kościoła — jako biskupa. A czekało go wielkie zadanie i wielka praca. Wszak protestantyzm ówczesny miał główne swoje siedlisko właśnie w Krakowie. Tutaj, jak również w okolicznych miejscowościach w Niedźwiedziu lub w Pińczowie i po wielu innych wsiach i miasteczkach pod opieką mieszczaństwa, szlachty i panów krakowskich, rozwijała się najbujniej propaganda sekciarska, rozpościerając się naokół po całej Małopolsce. Dyecezya krakowska więc była niejako centralnym terenem operacyjnym dla wszystkich herezyarchów. Najwięcej liczyła księży-apostatów, którzy i żony pojęli i nowe obrządki jawnie sprawowali; po niej najliczniej snuli się predykanci i ministrowie sekt najrozmaitszych odcieni, między któremi w Krakowie przeważał luteranizm a pośród szlachty kalwinizm i zwinglianizm; tutaj najwięcej było zborów, powstałych z zajętych kościołów i klasztorów, najwięcej drukarni, tłoczących w wielkiej ilości różne pisma i broszury teologiczno-religijnej treści, zwłaszcza w Pińczowie, owych Atenach protestantyzmu polskiego, gdzie też znajdowała się główna szkoła protestantów, znakomicie zorganizowana, mająca na celu wychowy-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 699, 700.
[2]) Kor. Zeb. nr. 712.

wanie młodzieży w nowożytnym duchu religijnym. Na szkoły bowiem, na wychowanie i nauki protestanci ponosili wielkie ofiary, dając pod tym względem godny naśladowania przykład duchownym katolickim, którzy w tym czasie ten obowiązek, ciążący na ich barkach, bardzo byli zaniedbali. Zebrzydowski bezwątpienia dobrze był poinformowany o tych postępach protestantyzmu w jego dyecezyi. Wszak nie kto inny — tylko on w ubiegłym roku, jako nominat krakowski, występował w imieniu episkopatu polskiego wobec króla i senatu przeciw sławnemu dziedzicowi Pińczowa, M. Oleśnickiemu; wszak wiedział o tem, jakie to z początkiem 1551 roku krążyły po Krakowie między szlachtą i mieszczaństwem różne pisma i książki, podkopujące w wysokim stopniu powagę papieża i kościoła katolickiego: wszak właśnie w tym czasie wyprawił sobie w dyecezyi krakowskiej gody weselne ks. Orzechowski, wyklęty niebawem przez biskupa Dziaduskiego a owacyjnie przyjmowany po dworach szlacheckich, gdzie głośno sarkano na papieża, na biskupów i na staroświeckie instytucye kościoła katolickiego. Co się równocześnie działo w samym obozie katolickim tak dyecezyi krakowskiej, jak całego kościoła polskiego, o tem dostatecznie pouczył Zebrzydowskiego sławny synod piotrkowski, odbyty w czerwcu t. r., w którym, jak wiemy, osobiście brał udział. Odniósł z niego nawet wielce nieprzyjemne wrażenie, bo kanonicy własnej jego kapituły, składając przeważną winę opłakanych stosunków w kościele na kler wyższy, ostrza swojej krytyki i nagany zwrócili przedewszystkiem do niego. Kanonicy opowiadali na synodzie rzecz swoją szczególnie na podstawie faktów zebranych w dyecezyi krakowskiej, która także cierpiała wiele z tego powodu, że Zebrzydowski z rozmaitych względów odwlekał swój przyjazd do Krakowa. Wskutek nieobecności jego sądy duchowne w sprawach religijnych były prawie w zawieszeniu. J. Przerębski, administrator biskupstwa, jakkolwiek wzywany przez kapitułę, aby działał w moc swego urzędu i wytaczał procesy heretykom, nie bardzo brał się do rzeczy, nie chcąc zapewne ściągnąć na siebie niezadowolenia opinii publicznej, drażliwej bardzo na sądy duchownych o religię i wiarę[1]. Nie kontynuował więc procesu przeciw Oleśnickiemu, który powtórnie wypędził Paulinów z Pińczowa i klasztor ich na zbór protestancki zamienił; nie wytoczył procesu St. Lasockiemu, podkomorzemu łęczyckiemu, który po śmierci biskupa Maciejowskiego w dobrach swoich w Pełsznicy obrządek protestancki wprowadził i zmuszał księży, aby się żenili: tak samo nie

---

[1]) Bukowski: Dzieje I. II., s. 148, 137.

występował przeciw Jakóbowi Sylwiuszowi ze Smilowa, plebanowi-apostacie w Chrzęcicach, ani przeciw ks. Janowi z Koźmina, byłemu kaznodziei królewskiemu. Potępił tylko zaocznie księdza Szymona, proboszcza z Wieliczki i magistra krakowskiego, ale i w tym wypadku czekał z egzekucyą na objęcie spraw biskupstwa przez samego Zebrzydowskiego.

A skoro Zebrzydowski długo dawał na siebie czekać, nic dziwnego, że rozluźniły się jeszcze bardziej wszelkie węzły religijne w obozie katolickim, który pozbawiony najwyższej opieki biskupa nie mógł stanąć w zwartych szeregach przeciwko partyi różnowierczej, coraz lepiej organizującej się, stworzyć dla siebie jakiegoś wybitnego programu działania, jakkolwiek synod prowincyonalny, chwalebnie odbyty w tym czasie w Piotrkowie, rzucił piękne hasło reformy kościoła w głowie i członkach. *Hero absente — regnare licentiam,* pisze z tego powodu z Krakowa we wrześniu do króla Zebrzydowski [1]), gdy się naocznie przekonał, w jak okropnym stanie znajduje się pod względem religijnym jego dyecezya. Wobec tego śmiało zapytać się można, dlaczego nie przyjeżdżał do Krakowa, aby objąć gospodarstwo swoje, skoro tak dobrze pojmował maxymę ową, że „gdy gospodarza nie ma, panuje nierząd"? Po innych dyecezyach biskupi polscy, a nawet prymas już wzięli się byli do roboty, występując do walki w myśl uchwał synodu z różnowiercami. A chociaż dowiedli swojem postępowaniem, że nie dorośli wcale do takiej walki, jednak przynajmniej okazali dobre chęci. Czyż Zebrzydowski nie pójdzie w ślady za nimi, czyż prośby prymasa, aby zaczął coś działać [2]), nie zdołają go nigdy przekonać, że czas już najwyższy pomyśleć o potrzebach owczarni powierzonej sobie? Tak źle nie było, bo Zebrzydowski chciał pracować, ale pracę swoją pojmował wówczas inaczej, niż inni biskupi. Oto nie chciał z początku żadnych wszczynać procesów o herezyę, które tak oburzały szlachę a nie przynosiły żadnych pozytywnych rezultatów. Wolał zażywać w pierwszych dniach panowania swego miłego spokoju, lawirować czas jakiś między stronnictwami, z któremi chciał żyć w harmonii i zgodzie pomimo tych i owych różnic religijnych. Zręczny polityk schlebiał tak protestantom, jak katolikom, aby tylko nie wywołać poważniejszego starcia między nimi, na czem najwięcej ucierpiałaby jego osoba. W skrytości ducha nosił się nawet z jakimś programem działania, przesłał też w miesiąc po objęciu rządów w Krakowie jakieś

[1]) Kor. Zeb. nr. 694.
[2]) Kor. Zeb. nr. 671, 678 702.

consilium in religione constituenda na ręce króla i Przerebskiego [1]), pytając się ich o zdanie i sąd; nawet *consilium* owo miało się w Wilnie bardzo podobać; prosił równocześnie króla, by raczył dla dobra kościoła powrócić do Polski i przybył do Krakowa, gdzie koniecznie potrzeba jego obecności; uspakajał tymczasem natrętnego prymasa [2]), że robi wiele dla kościoła i religii, a robi tyle, że więcej chyba nikt od niego żądać nie może. *Arguo, obsecro, increpo et ut sese res dant, eas moderamus*; ma więc wszelką nadzieję, że nie będzie żałował tej polityki umiarkowanej i pojednawczej, co więcej, jest nawet pewnym tego, że za pomocą niej doprowadzi szczęśliwie do upragnionego portu nawę swojego kościoła, skołataną temi niesnaskami i burzami religijnemi. Wykręcał się tem i owem, a właściwie nie robił nic. Inaczej postępować nie mógł, bo był człowiekiem najzupełniej obojętnym w rzeczach wiary i religii. Jego indyferentyzm religijny był głośnym na całą Polskę. *Credas in capram si velis, dum modo fructos des integros*; wierz, w co chcesz, bylebyś dziesięciny płacił, wszak to słowa Zebrzydowskiego, będące na ustach wszystkich [3]). Obecnie również nie był wstrzemięźliwym w słowach. Oto do jednego z głównych przedstawicieli protestantów krakowskich, Justa Ludwika Decyusza, miał się odezwać: Panie Jóście, pozwalam wam na odprawianie tych wieczerzy pańskich, bylebyście to tylko ostrożnie a skrycie czynili [4]). Gdy doszła do uszu kanoników krakowskich wiadomość o tych słowach ich biskupa, wyprawili doń z grona swego trzech delegatów, Jakóba z Kleparza, Zygmunta ze Stężycy i Stanisława Słamowskiego z prośbą, by nie kompromitował się wygłaszaniem takich zdań, gdyż słowa biskupa winny być jak ewangelia...

Tymczasem Zebrzydowski wbrew woli swojej, pomimo wielkiej a niekłamanej niechęci do walczenia z różnowiercami w moc swego urzędu, zmuszony był niebawem, bo zaledwie w dwa miesiące po przybyciu do Krakowa, wytoczyć proces o herezyę pewnemu mieszczaninowi, który to proces zupełnie popsuł mu szyki i przerwał mu słodkie *dolce farniente*. Rozdrażniony do najwyższego stopnia fatalnym przebiegiem tego procesu, wygłosił w październiku na sesyi kapitulnej piorunującą mowę, którą zaprawił żółcią i jadem nie-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 694, 715.

[2]) Kor. Zeb. nr. 702.

[3]) Lubieniecki: Hist. ref. pol. s. 50; Bukowski: Dzieje t. II., s. 22.

[4]) Z aktów kap. krak., tłómaczenie Bukowskiego w Dziejach, t. II. s. 185.

nawiści przeciwko wszelkim heretykom i herezyi [1]). „Liczba ich i ich obrzędy, przez niektórych niegodziwych kapłanów wprowadzone“ — zdaniem jego — „tak wzrosły, że nietylko już potajemnie, ale i publicznie w całej tej prowincyi gnieźnieńskiej i po całem tem przesławnem królestwie polskiem takowe odprawiają, skąd jakie zohydzenie religii i kapłanów, jaka śmiałość i swawola a przytem nienawiść do stanu duchownego, nietylko już w stanie rycerskim, ale i u ludzi niższej kondycyi rośnie, stąd się pokazuje, że raczej Turków i Tatarów, aniżeli nas woleliby mieć za sąsiadów i że nietylko dobra nam wydzierają, ale i życie samo, gdyby mogli, toby nam wydarli, do takiej przeciwko nam doszli zawziętości“...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

[1]) Z aktów kap. krak., tłómaczenie Bukowskiego w Dziejach, t. II. s. 185.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

13.

Dnia 18. listopada 1826 r. Wilno.

Dokończenie prośby. Jeżeli Pan będzie szukać portretu Słowackiego, to niech się postara, czyby nie można odzyskać rysowanego, posłanego przez Zawadzkiego do litografowania. Był on dobrze zrobiony i bardzo podobny a w litografowaniu podobieństwo chybione i dlatego chciałabym bardzo odzyskać tamten. Przepraszam Pana, że go obarczam tak marudnemi zleceniami. Chce, to niech je Pan zrobi; nie chce — to nie, byle się tylko nie gniewał. Otóż i niepotrzebna apologia. Przepraszam i za nią. Przedwczoraj po obiedzie miałam u siebie Kościołkowską, Natalkę Bisztink i kobiety Śniadeckie. O 7ej rozjechali się wszyscy; dzieci pojechały do Pelikanów na wieczór, gdzie się nie bardzo dobrze bawiły, bo nie tańcowano. Był to wieczór, dawany dla jakiejś generałowej rossyjskiej Ulrich, która tak jest otyła, że z niczem porównać jej nie można, tylko z piecem. Zadziwia swoim ogromem i jest celem rozmów wszystkich salonów wileńskich. W niedzielę u Platerowej wybornie się dzieci bawiły: tańcowano i krakowiakiem wieczór kończono, którego każdą strofę inna para z kolei musiała improwizować. Jedna wcale nie źle się udała, ale jej nie pamiętam. Wszyscy się sadzili na romansowe myśli; gdy przyszła kolej na Zana, tańcującego z Olesią, Zan tak im-

prowizował: „Kamień na kamieniu, na kamieniu kamień, a na tym kamieniu, kamień na kamieniu!“ Podobało się to wszystkim, bo wszystkich rozśmieszył.

Wracam do mojej siódmej godziny z Lebrunową, przyjechał Jan Śniadecki i długo z nami gawędził, to mi było miło. Wczoraj o 10ej wstałam i kiedym wyszła z sypialnego pokoju, jużem miała gości i miałam ich przez cały dzień tak, że ani chwilki wolnej. Wieczorem przyszedł Korsak, zastał Woyniłłowicza, który wkrótce wyszedł. Przyszła Porcyankowa i Kukolnikowa ze Szczawińską i bratem, Jankowski z pożegnaniem i ślicznemi karteczkami do sztambuchów. Dla mnie napisał po arabsku ładny i miły, dla Olesi po persku wierszem, ładnie i elegancko, dla Hersylii jedną stancę piosenki i po chińsku przysłowie, czyli *proverbe.* Ja ze swego napisu prozą niezmiernie kontenta jestem, bo mi go z taką uprzejmością oddał, że nie wątpię, iż mu było miło napisać mi to, co napisał, a podchlebnie mi jest, że tak krótko mnie znając, tak mi przyjaźnie napisał, że aż mi dzieci zazdroszczą mego napisu. Muszę przepisać Panu tłómaczenie tego, co nam ponapisywał. Oddając nam kartki, nie chciał tłómaczyć pomimo nalegań, ale wychodząc, zostawił tłómaczenie na kartkach osobnych. Julian Korsak przyniósł mi wczoraj do sztambucha śliczne wierszyki, a co mi najmilej, że data ich jest 17. listopada. Wiersze Korsaka takie:

Słodko jest wybranemu po wzajemnej chęci
W poświęcone przyjaźni zapisać się karty,
Lecz tego los, zda mi się, samych Niebian warty,
Kto się sercem przyjaznej zapisał pamięci!
Bo gdy mu tu wiążący łańcuch się rozkruszy,
Gdy się przeszłość zagrzebie w gruzach zapomnienia,
Jeszcze słońce pamiątek wschodzi w naszej duszy
I jak lampa przyświeca we mgle oddalenia.

Cały wieczór Korsak u nas bawił; wierzę, co mówił, że mu było miło i że mu bardzo smutno rzucać nas. Dziś miał wyjechać i rano przysłał z grzecznym bardzo biletem wiersze, które, jak pisze, że powróciwszy od nas wczoraj, napisał. Jest to pożegnanie nas smutne — przepiszę je Panu.

Jankowski wyszedł, a przyszli nasi młodzi sąsiedzi i tańcowali wszyscy do 11ej godziny. Nigdym się nie spodziewała, żeby mi te dwa dni tak dobrze przeszły, bo w wigilię ich tak mi było smutno i tak mi się straszne zdawały te dwa dni do przebycia. Przeszły i tylko pomnożyły zbiór pamiątek i wspomnień, które jednakże nie są z rzędu tych, co po sobie żal mocny wzbudzają. Pan

powie: „dziwaczka, z niczego nie kontenta!“ Niech i tak będzie, chociaż mnie się zdaje, że Pan nie ma racyi tak sądzić o mnie, bo powinienby lepiej umieć mnie pojąć. Dzisiaj rano dzieci poszły do Sandersowej [1]). Biedaczka chora, przyjechała tu na mieszkanie z dziećmi. Jeszczem się nie skończyła ubierać, gdy przyszedł Jan Śniadecki. W pół godziny Emanuel Glücksberg przyniósł pakiet, przywieziony wczoraj przez Teofila, więc niezawiedzione moje nadzieje, tylko dniem jednym spóźnione. Dzięki, dzięki za to, komu się należy, dzięki za wzmiankę 17., za pamięć o nim i t. d.

Dziwi mnie to, że Pan nie odebrał dotąd listu posłanego przez Sierakowskiego, dziwi i martwi. Rozumiałam, że ten list będzie odpowiedzią na tamten, i tak go niecierpliwie czekałam. Byłabym niepocieszona, gdyby ten list nie doszedł Pana; składał się on z 6ciu półarkuszy, przynajmniej ogromem swoim dowiódłby Panu dobrych moich chęci.

Cieszy mnie to, że Pan się dobrze teraz bawi, pochwalam zmianę systematu, bo trzeba żyć z ludźmi, starać się o jaknajwięcej związków miłych, to i przyjemnie i pożytecznie; zobaczy Pan, jak to będzie dobrze.

Zazdroszczę Panu, że tak często będzie bywał na teatrze; ale, ale, jeszcze jedna przyjemność dnia wczorajszego. Był Jędrzej Śniadecki i znowu mi gadał, że egzaminował wody sztuczne warszawskie i znajduje je bardzo dobremi: jechałyśmy więc cały dzień z Olesia do Warszawy. Dziś odebrałyśmy list z Krzemieńca i tam znowu jedziemy, może jutro znowu do Warszawy będziemy jechały, bo ciągle teraz wojażujemy po różnych stronach. Hersylia, stalsza od nas, projektów nie zmienia i ciągle jednym wojażem zajęta i pewniejsza też jest swego, a my, nie wiem jeszcze, na czem skończymy, żeby tylko nie na Bonifratrach??? Jak też się tam wam udało zaćmienie wczorajsze, bo u nas było *non plus ultra*, tak niebo było zachmurzone, że prawie dnia nie było, tylko kilka godzin szarego wieczora. W dzień moich imienin niebo mi się nie popisało, za to wróżba... Ginterową anonsowano, przyjęłam i rzucam Pana. Adieu!

---

[1]) Józef Saunders (ur. 1773 r. w Londynie, zmarł w Wilnie 1830 r.) był grawerem przy Eremitażu w St. Petersburgu. W r. 1800 wybrany akademikiem, od 1815 r. profesorem sztycharstwa, sztuk pięknych i literatury angielskiej przy uniwersytecie wileńskim. W r. 1821 otrzymał z powodu zdrowia uwolnienie od służby z pensyą emerytalną. Należał do redakcyi „Pamiętnika magnetycznego“ i „Dziennika wileńskiego.“ O córce Saundersów, Julii, wspomina Słowacki w listach do matki.

Dnia 19. listopada. Szukając jakiej myśli do sztambucha Kukolnikowej, feuiletowałam „Melodye“ Moora, moje ulubione „Melodye“. Przebiegając jedną, p. t. „La vallee de voeux“, przypomniało mi się, że kiedyś Pan miał zamiar pisać co o Belwederze. Jeżeli Pan będzie pisał, to niech Pan przeczyta tę „Melodyę“, bo mi się bardzo podoba, nie wątpię, że się Panu podoba. Miałabym wielką chęć gawędzić z Panem, ale tak ciemno, chociaż tylko co po czwartej godzinie, że nic nie widzę i na pamięć bazgrzę. Dzieci poszły z Lebrunową do Kościołkowskiej, ja sama jedna będę leżeć i medytować na sofce, naprzeciwko pieca, w którym się ogień pali od kilku tygodni. Odtąd jak w piecach zaczęto palić, tak zawsze szare godziny przepędzam i tak przez całą zimę będę, w tym celu zawsze poduszka na tej sofie leży — a Pan o tej porze co robi? *Rependu dans le grand monde, comme Vous êtes à présent, vous faites des projets où et comment passer la soirée.*

14.

Dnia 20. listopada 1826 r. Wilno.

Dzień dobry Panu, bo i mnie ten dzień dobrze się zaczyna. Wczoraj dowiedziałam się, że jest tu z Warszawy jakiś pan Szymanowski i że go zna Ginter, więc dziś piszę do Gintera, prosząc go, czy za jego pośrednictwem nie mogłabym listu do Pana przesłać. Właśnie Piotr miał iść z biletem, gdy wszedł lokaj Oczapowskiego, oznajmując mi, że jest okazya do Warszawy, jutro odchodzi i że mogę pisać na ręce Oczapowskiego, a brat jego, w Warszawie będący, odda list Panu. Kontenta jestem nieskończenie, że mogę Panu przesłać listy Korsaka, zapewne i od Ignasia, bom i do niego już napisała o okazyi i kazałam mu oznajmić o tem i Szpitznaglowej; może i ona będzie do Pana pisać. Wczoraj dzieci były u Szpitznaglowej i nie bardzo ją zdrową zastały. Dawno już jej nie widziałam, bo ona nie ma koni i niezdrowa, więc także w domu siedzi. Posyłam Panu w prezencie hubki kawałek; musi Pan, chcąc nie chcąc, zapalając lulkę, pomyśleć o mnie. Ale, broń Boże, zła hubka, to wspomnienia nie będą bardzo miłe; niech jednakże wzgląd na dobrą chęć dogodzenia Panu łagodzi niecierpliwość, pochodzącą z trudności wykrzesania ognia. Nie będę przepisywać wierszów Korsaka, wnet on będzie w Warszawie, to je Panu powie i powód, z jakiego je napisał. Hersylia w tańcu zapytała go, dlaczego zamyślony, więc zdaje się z tego powodu to pożegnanie napisał. Biedny

chłopczyk! żal mi go, chciałabym, żeby był szczęśliwy, bo dobry. Niech mu Pan powie, że wdzięczne byłyśmy za pożegnanie.

Wdzięczne Panu jesteśmy za propozycyę posyłania kartek z naszych sztambuchów. Posyłam Panu jedną z mego, prosząc, aby kupił takiego papieru kilka ćwiartek ze złoconymi brzegami i porozcinał na dwoje, bo i ta kartka, co na miarę posyłam, tak jest zrobiona; bo mi już nie stało kartek, z któremi sztambuch był kupiony. Dzieci także Panu poszła miarę swoich, bo ich kartki wielkie, toby się pomięły, i dla nich Pan kupi papieru w półarkusikach. Jeżeli mi Pan chce dogodzić, to niech się postara o kilka liter ręką Niemcewicza napisanych, a jeszcze lepiejby było, żeby te litery składały jego imię. Odpowiedź Tańskiej na zapytanie, dlaczego osioł jest godłem głupstwa — wyborna. Styl tej odpowiedzi przypomniał mi styl Jana Kochanowskiego. Schowałam ją, jak relikwię do mego sztambucha. Jak ja Panu wdzięczna za te wszystkie dowody pamięci o nas, jakbym mu się chciała wywdzięczyć, ale cóż, kiedy nie mam czem. Podobała mi się bardzo resursa z opisania Pana, to bardzo dobry rodzaj zabawy. Jak mi się chce być w Warszawie i poznać to wszystko. Jak się Panu zdaje, czy jabym mogła przyjemnie przepędzić lato w Warszawie? Ale dla kobiety i jeszcze takiej trusi, jak ja jestem. to trudno w obcem mieście zabrać znajomości, zawrzeć miłe związki, a bez tego, to cóż robić? Teatr tylko i gawronada, ale tem prędko się można nasycić. Oj. żeby to wody sztuczne mogły być dla mnie pomocne, tobym od św. Jerzego na całe lato do Warszawy pojechała, a Julek na wakacye połączyłby się z nami. Jest to nasz projekt drugi z porządku, bo pierwszy jest, gdy będę zdrową, ze wszystkiemi dziećmi pojechać na całe lato na Wołyń. Wiosna rozwiąże kwestyę naszych projektów: czekam też tej wiosny z obawą taką, że nieraz chciałabym ją oddalić. Niech się Pan nie pyta dlaczego, bo ja sama w tem siebie nie pojmuję, dlaczego teraz tak lękam się każdej zmiany w mojem życiu: tak mocne mam jakieś przeczucia a nawet przekonanie, że każda odmiana nie może być lepszą, tylko gorszą dla mnie. że się lękam przyszłości jak najgroźniejszego nieprzyjaciela. To się niepomału przykłada do mego udręczenia, bo za dwa lata trzeba będzie znowu zmienić sposób życia, jak Julek skończy szkoły. Żebym ja tę obawę mogła sobie wyperswadować, ale nie! Podobno, że ma racyę pani Staël, mówiąc: *que, quand on est capable de se connaître, on se trompe rarement sur sont sort et les présentiments ne sont les plus souvent, q'un jugement sur soi même, qu'on ne s'est pas encore tout à fait avoué.* Niech Pan przyzna, że to stan wart politowania, czuć, że nie jest

człowiekowi dobrze, a lękać się każdej zmiany, aby jeszcze nie było gorzej. Ale ja nudzę Pana memi bredniami.

Prześliczny ranek! Dzieci poszły do katedry, bo to dziś feta, wstąpienia na tron cesarza Mikołaja. Wczoraj były dzieci u Szpitznaglowej, która także biedaczka niebardzo zdrowa i siedzi w domu, bo jeszcze i koni niema, więc niema czem wyjechać. Ludwiś pisał do niej, że na Nowy Rok wyjedzie do Stambułu i tem się bardzo cieszy, ale ja wątpię, żeby to matkę cieszyło. List na pocztę do Chodźki poszlę, dzienniki będą na zgłoszenie się jego czekać, bo posyłałam do Fronckiewicza, czy nie ma do Chodźki okazyi, ale odpowiedział, że nie ma. Julek dumkę swoją jeszcze ma poprawić i poszle Panu na przyszłą zdarzoną okazyę. Niech Pan pamięta, że niecierpliwie oczekuję odpowiedzi na list, posłany przez Sierakowskiego, a bardziej wiadomości, czy go Pan odebrał, i czy odebrał list i herbatę, posłaną przez Wejssa. Jak to mnie martwi, że ja piszę a piszę, a Pan listów nie odbiera i Bóg wie, co myśli o nas. Niech Pan, cokolwiekbądź będzie, nigdy źle o nas nie myśli, proszę bardzo ó to. Niech Pan tylko spojrzy na numer tej karty, którąbym chciała do końca zabazgrać, ale nie mam czem, chyba anegdotami. Oto opowiadał mi De Neve, że w dzień św. Marcina przyszedł do nich jakiś mały chłopiec 10-letni, prosząc jałmużny. De Neve robi mu uwagę, czemu on lepiej gęsi nie pasie, ale żebrze. Chłopczyk niezmieszany odpowiada mu: „A jakże ja mam gęsi paść, kiedy dziś wszystkie porznęli?“ Otóż się i karta kończy, bo na ostatniej stronie zaznaczyłam ołówkiem wielkość kartki ze sztambucha dzieci. Żegnam Pana, nie wiem jak na długo, bo nie wiem, kiedy znowu okazya się trafi. Jeżelibym od Chodźki list do Pana miała, to na pocztę przyszlę, ale moich, to niewarto poczty opłacać za takie bazgraniny, sam to Pan wyzna, jeżeli otwartym być zechce. Ale Pan na pocztę niech doniesie mi o odebraniu listów, jeżeliby nieprędko okazya miała się zdarzyć. Coś Ignaś listu nie przynosi, dzieci także ćwiartki zapisały do Pana, będzie więc Pan miał znowu na jakiś czas co czytać, żeby to tylko mogło go interesować tak, jak nas interesują jego listy. W jednym z listów Pana jest wzmianka o pożarze, a nie napisał Pan, co się paliło; u nas także wczoraj nadedniem był pożar; kilka kramików spaliło się, a szkoła żydowska podsmaliła się znacznie. Dobrze, iż my wszystkie spały, bo była łuna i hałas na mieście byłby nas niepospolitego strachu nabawił. Jeszcze raz żegnam Pana i pieczętuję mój list, a jak tylko Ignaś swój list przyniesie, to odsyłam Oczapowskiemu. Niech Pan do nas pisze dużo, bo nam to wielką przyjemność robi. Jeżeli Pan co wie o Malczew-

skim, autorze „Maryi", to niech mi napisze... Adieu!... Lelewelowi i Gołuchowskiemu kłaniam się.

15.

Dnia 22. listopada 1826 r. Wilno.

Przedwczoraj za pośrednictwem Oczapowskiego posłałam Panu wielki pakiet listów, który ma być Panu oddany przez Oczapowskiego, będącego w Warszawie. Nie wiem, kto powiózł ten pakiet, więc mi Pan doniesie, czy go w całości odbierze: składa się on z listu od Ignasia, od Korsaka, z ćwiartki od panienek, ze czterech ćwiartek od pani i z dwóch kawałków hubki od tejże pani. Pan się zapyta, skąd ta pani wiedziała, że Panu potrzeba hubki — nie wiem, ale to pewna, że nikt jej o tem nie mówił, ani nikt do niej o tem nie pisał, a więc musi ta pani na czarownicę kroić — być może. Wczoraj mieliśmy okazyę na Wołyń. Pisaliśmy i posyłaliśmy różne nasze graty, bo już pomaleńku Hersylia przenosi swoje bogi domowe w tamte strony. Po obiedzie dzieci chodziły na spacer, a ja miałam z wizytą Alinkę z Kotowską i Marcinkiewiczówną. Kotowska enchantowana listem Pana, bo już była w desperacyi, czy Pan gdzie nie utonął. Prawdziwie, jak w wodę wpadł, tak nikt nic o Panu w Wilnie nie wiedział. Pani tego wszystkiego słuchała w milczeniu i uśmiechała się, bo jej było miło myśleć to, co myślała. Wieczorem dzieci wszystkie pojechały na wieczór do Platerowej, gdzie się już nie tak dobrze bawiły, jak zeszłej niedzieli, bo familia Ginterów i Woyniłłowiczów okryta żałobą wypłaszała igraszki z salonu. Zajęła dzieci postacią melancholiczną będąca tam także Rejtanowa z Giecewiczów [1]). Pani w domu w wista grała, potrzebowała bowiem istotnie jakiegoś zajęcia się, bo była wczoraj bardzo zmartwiona. Prosiła Porcyanki, aby zrobił konsylium i zadecydował wcześnie, co ma z sobą na wiosnę robić: wystawiła mu, jakby było zgodnie z jej interesami i chęcią, żeby mogła jechać do swoich, ale pomimo tego odebrała odpowiedź, że zdaje się, iż potrzeba będzie gdzieś daleko pomiędzy cudzych jechać. Biedna pani płakała, kiedy jej wszystko

[1]) Helena, córka Wincentego Giecewicza, gubernatora mińskiego, słynęła z niezwykłej piekności i wysokiego wykształcenia. Po śmierci Rejtana wyszła powórnie za mąż za Eustachego Prószyńskiego, obywatela z pod Mińska, marszałka gubernialnego, który z powodu jej dziwactw i ekscentryczności rozwieść się z nią musiał. Wydała ilustrowany śpiew: „Ojcze nasz", tłómaczyła z francuskiego rozprawkę J. Dombasle'a: „O uprawie buraków" (Mińsk 1852). Zmarła około r. 1875.

tak sprzecznie idzie na tym świecie: cała jej pociecha, że przejeżdżając przez Warszawę, będzie widzieć Pana.

Dnia 23. listop. Wczoraj wieczór Oczapowski przysłał, oznajmując mi, że okazya jego, która miała odejść w niedzielę, wstrzymała się jeszcze dni kilka lub kilkanaście, a zatem odebrałam pakiet i natychmiast Ginterowi odesłałam, prosząc go, aby Panu przez Szymanowskiego odesłał, a zatem nie przez Oczapowskiego, ale przez Szymanowskiego Pan go odbierze, a za to ten może list przez Oczapowskiego. Biedny mój pakiet, rozumiałam, że jest już na drodze do Warszawy, a on dotąd po Wilnie się błąka.

Dnia 24. listop. Tylko cośmy wstali od stołu, chce mi się strasznie pisać do Pana, ale nie mam o czem. Przy obiedzie panowało milczenie, każde z nas zajadało smacznie i o czemś sobie myślało. Mnie przyszedł na myśl obiad proszony u Zamoyskich. Wystawiałam sobie Pana z twarzą zżółkła, ze wzrokiem przygasłym, rzucającego pomimowolnie głową, i w całej fizyonomii i postawie malująca się skłonność do zamyślenia i coś takiego, czego wyrazić nie potrafię, tylko wystawić sobie umiem, a to wystawienie zrobiło na mnie przykre wrażenie, które złagodziło wspomnienie Pana w jednym z ostatnich listów, że drugi raz, gdy Pan tam znów był na obiedzie, to był nie cierpiący i dobrze mu wszystko było. Od dwóch dni księżyc się ukazuje po kawałku na moim horyzoncie. Wczoraj wieczór leżałam w ciemnym pokoju; przyszedł Uldyński, wyszłam i siadłam na drugiej sofce, z której co chwila pomimowolnie zwracałam oczy na księżyc, a za każdem spojrzeniem wspomnienie i westchnienie, z których Uldyński się śmiał i chciał mnie ich oduczyć; ale ja dowodziłam, że to już jest nałóg i że to się wszystko robi machinalnie. W istocie tak jest i to już mi zostanie na całe życie. Wszystkie nałogi, co z cierpienia długiego nabywają się, zasługują na pobłażanie, nie godzi się więc naigrawać z nich i koniec. Pan powie, że niewarto było brać pióra w rękę, aby nie wiedzieć, czem pół ćwiartki papieru zabazgrać. Prawda, ma Pan racyę.

Dnia 26. listop. Wczoraj nie pisałam do Pana i dziś nie miałam zamiaru pisać nie przez brak chęci, bo ta jest zawsze, ale dla braku materyi do pisania. Slota ciągła, wszyscy tak, jak i my, za piecem siedzą. Mało mamy odwiedzających nas, a i ci, co bywają, to znani Panu i nic ciekawego. Marzenia, czyli androny pisać, także niema co, bo w złym stanie moje zdrowie, a zatem i złe usposobienie do gawędy, słowem, że już zamierałam, jak mucha na zimę, gdy list odebrany z poczty ocucił mnie. Jeszczem go nie skończyła czytać, kiedy Fronckiewicz, proszony również o nastręczenie okazyi.

przysłał, oznajmując, że jest okazya, i żebym list przysłała. Spieszę więc podziękować Panu za napisanie przez pocztę, wielką mi Pan tem zrobił łaskę i sam Pan pojmie, jak wielką, bo wie, co to jest oczekiwać z niecierpliwością listu a nie odbierać. Cieszę się, że Panu dobrze, wesoło, cieszę się tak szczerze, tak mocno, tak wdzięczna jestem Panu, że mi opisuje swoje powodzenie. Żeby Pan wiedział, jak mi to miło, jak mi to osładza moje biedy, toby Pan dostatecznie był nagrodzony za poświęcone chwile pisaniu. Nie wiem sama, co piszę, łzy mi pomimowolnie zalewają oczy. Cóż ja Panu powiem? Dziwna ze mnie istota, — cieszę się, płaczę i nie wiem, co pisać, choć mi się zdaje, że tak wiele rzeczy miałabym do powiedzenia. Przed trzema dniami posłałam pakiet listów przez Szymanowskiego, ale nie wiem, czy on już wyjechał, może i ten list przez niego pójdzie. Ignaś pisał do Pana, sam mi list odnosił i mówił, że wszyscy w domu zdrowi są. Szpitznaglowa nie pisała, bo trochę chora, reumatyzm ją dręczy. U nas nic nowego niema. O sejmikach donosę Panu i dlatego z wielkim interesem będę się dowiadywać różnych szczegółów, które Pana mogą interesować. Balińskiemu o Chodźce powiem, ale źle się Pan udał o pomoc, bo mnie się nic na tym świecie nie wiedzie. Protegowałam Pilara na sędziego ziemskiego, a miał tylko 80 kresek i nie został; więc możeby lepiej było, żebym się do Chodźki nie mieszała. Aptekarz listu dla Chodźki nie oddał mi: poszlę dowiedzieć się o nim i będę się starać odzyskać i odesłać Chodźce tak, jak odebrany przez Emanuela Glüksberga, odesłałam na pocztę. Bardzoby mnie cieszyło, żeby Tańską obrano członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i proszę o to Boga, bo by mnie to pochlebiało i miło było. Co jabym za to nie dała, żebym się osobiście poznać mogła i być przez nią choć troszeczkę lubioną, ale wątpię, żebym się jej podobać mogła; żebym nawet była w Warszawie, tobym się bała poznania się z nią, bo jakby ona nie czuła do mnie żadnej sympatyi, toby mi to boleśnie było. Ot i znowu bredzę swoje. Żegnam Pana. Cały dom zasyła Panu najprzyjaźniejsze ukłony, a szczególniej w moim pokoju stolik ze wszystkimi będącymi na nim gratami i pióro, które zawsze pamięta, że było pocałowane od Pana, a w bawialnym pokoju koszyk, stojący przy pierwszem oknie i często przemawiający o Panu do tych, co go rozumieją. Słowem, że wszystko pamięta Pana i kłania się Panu. Ktoś zajeżdża przed bramę i wysiada; dzieci uciekają do swego pokoju, bo dotąd nieubrane a na mnie krzyczą, żebym wychodziła do bawialnego pokoju. Kościołkowska była, siedziała z pół godziny, zabrała z sobą dzieci i pojechała do Sandersowej. Ma Pan wiedzieć,

że Kościołkowska, z domu Tyszkiewiczówna, pokochała się w nas wszystkich, przyjeżdża często i wozi dzieci z sobą, a mnie ściska, całuje i mówi, że bardzo kocha i to dobrze; lepiej mi teraz w Wilnie, jak kiedykolwiek było, alež za to, jak przyjdzie rzucać Wilno, to będzie nowa bieda; tylko to zapewne do tego nie przyjdzie, bo ja na Rossie [1]) zostanę. Niech Pan pamięta mnie tam odwiedzić. Zupełnie już ciemno, na pamięć piszę, bo nic nie widzę. *Adieu, mon bon ami, encore une fois adieu. Ecrivez souvent et beacoup, — ne m'oubliez pas.* — Za „Niteczkę" dziękuje bardzo.

16.

Dnia 27. listopada 1826 r. Wilno.

Wczoraj po obiedzie odebrałam list Pana, pisany przez pocztę. Wieczorem posłałam do Pana list z kalendarzem na rok przyszły, który Fronckiewicz przez jakąś okazye, jutro odchodzącą do Warszawy, miał Panu posłać. Przed kilku dniami posłałam Panu pakiet listów przez Szymanowskiego; widzi więc Pan, że nie opuszczam żadnej okazyi przypomnienia nas Panu. Wczorajszy list Pana niewypowiedziane mi zrobił ukontentowanie; zawsze bowiem przeczuwałam, że Panu źle i to mnie bolało, teraz się przekonywam, że Panu już dobrze i mam pewną nadzieję, że coraz będzie lepiej. Teraz zaczynam się prawdziwie cieszyć, że Pan jest w Warszawie, bo nie wątpię, że mu to na dobre wyjdzie. Wdzięczna jestem tym wszystkim, co się przyczynią do uprzyjemnienia Panu pobytu w obcem mieście. Widzi Pan, że wszystko dobrze, może też i memu Julkowi będzie tam z wami dobrze, bo on się po skończeniu szkół do Warszawy wybiera. Kto wie, może i ja jeszcze tam kiedy osiądę, ale to tylko może, bo to ze wszystkich projektów najprędzej może się skończy na ulokowaniu na Rossie i wszystkich trosk i bied pozbędę się tym sposobem; ziści się Pana przepowiedzenie: Będzie ci dobrze! Wczoraj mi było bardzo nie dobrze i dziś mi nie lepiej, ale już dziś nie płacze tak, jak wczoraj cały wieczór; nikogo obcego nie było, nic mi wiec płakać nie przeszkadzało. Dogodziłam sobie uczciwie, a jeszcze dzieci przywiozły od Sandersowej śliczną, smutną aryjkę, stosowną do humoru, w jakim byłam. Szkoda, że jej Pan słyszeć nie może. Dostały także walca z Frajszyca, domyślamy się,

[1]) Jeden z cmentarzy wileńskich, położony w bardzo pięknej dolinie, zwanej Rosa.

że to ten, co go Pan lubi; szkoda, że Pana tu nie ma. Szkoda i nieszkoda — jeszcze to problema do rozwiązania, bo jeżeli Panu będzie z tem dobrze, że tu nie jest, więc nie szkoda! Pana zamki napowietrzne tak są powabne, że nie mogę oprzeć się chęci budowania ich także, pomimo mocnego postanowienia nie budowania ich nigdy, bom się przekonała z doświadczenia o rzeczywistości tego zdania: *que les chateaux en Espagne sont dangereux sur tout quand on n'en bâtit qu'un seul. Entrainé par le plaisir du rêve, on se plait à tracer le plan de chaque étage, à dessiner les ornements jusqu' aux moindres détails; le songe amuse, on ne pense point au réveil et quand il vient, on se trouve mal logé pour la vie, faute du palais imaginaire.* Oby się Panu wszystkie jego zamki napowietrzne realizowały! Oby nigdy nie był takim nieszczęśliwym budowniczym, jak ja byłam zawsze.

Dnia 29. listop. Dziś rano Herberski [1]) umarł; szkoda go wielka, jednym człowiekiem dobrym i użytecznym mniej w Wilnie. Zapisał testamentem sto tysięcy złotych na fundusz dla pięciu ubogich medycyny uczniów, sto drugie dla dzieci brata swego, resztę zaś majątku i wszystkie sprzęty różnym osobom, a najwięcej kobietom.

Dnia 30. listop. Wczoraj w wieczór dzieci wszystkie były u Śniadeckich i dziś tam na wieczór jadą, bo to imieniny Jędrzeja Śniadeckiego. Zostawałam sama z Lebrunową i płakałam. Poczciwy Ginter wpadł na moment, ale znalazłszy mnie w takim stanie, siedział póty, póki mnie nie rozweselił; ale jednakże nawet i jemu niełatwo to było. Mówił mi, że ledwie wczoraj Szymanowskiego z listami wyprawił, że mu dużo dobrego o Panu gadał i czytał mu Pana ostatnie wierszyki: „Tęsknota za rodzinnym krajem". Otóż jeszcze jedną *personnage* ma Pan teraz dobrze dla siebie usposobioną. Obiecał mi Ginter nastręczać okazye do Warszawy; ale cóż z tego, kiedy tak głucho, ciemno i nudno na naszym świecie, że nie ma o czem pisać, a do tego i złe moje usposobienie. O, śmiałam się z Klembowskiego, kiedy mi na zapytanie, co robił, że tak dawno nie był u nas, odpowiedział: „Myślałem..." — O czem? — „O niczem, bo wie Pani, ja mam jednego kolegę, z którym mieszkam, który nigdzie nie bywa, nic nie robi, tylko myśli. Chciałem też i ja spróbować myśleć i tak mi się to podobało, że odtąd myślę a myślę, bo nie ma większej rozkoszy, jak myśleć nie wiedzieć o czem. Tak

---

[1]) Dr. Wincenty Władysław Herburt z Fulsztyna Herberski (ur. 1784 r.) kształcił się w Wilnie i za granicą, był profesorem wydziału medycznego na uniwersytecie wileńskim.

prędko, tak miło godziny lecą, tylko trzeba koniecznie nie wiedzieć o czem myśleć, bo jak myśleć o czem, to już co innego, już to nie jest rozkosz.“ Przyszedł drugi raz, zaproszony do nas na obiad. Pytam się go, co to jest, że się zdaje być mizernym, obłąkanym — odpowiedział: „Bo myśli tak, że aż w głowę zachodzi.“ Śmiałam się z niego, ciągle żartowałam i mówiłam, że jest na drodze do Bonifratrów i pewnie tam trafi, a teraz się pokazuje, że i ja w jego ślady dążę, bo także od niejakiego czasu nic nie robię, tylko nie wiedzieć o czem myślę. Muszę też jeszcze jedną awanturę o Klembowskim napisać Panu. Mieszka razem z Drzewieckim, astronomem, i tym myślącym Żylińskim. Powrócił raz późno w wieczór do siebie i zastał obydwóch w łóżku, z pompatyczną miną czytających: jeden dzieła Śniadeckiego, a drugi Cycerona. Kładzie się więc Klembowski i każe sobie także przy łóżku stawić świecę. Zadziwieni koledzy, bo tego nigdy nie robił, patrzą, co to będzie, aż Klembowski bierze kalendarz i czyta go z taką powagą, jak oni. A cóż, lubi Pan Klembowskiego? Niech go Pan lubi, bo dobry człowiek i wielki oryginał.

Dnia 1. grudnia. Wczoraj dzieci u Śniadeckich do 12ej w nocy bawiły i tańcowały trochę; trochę, bo nie mogły rozruszać poważnych delegatów: Góreckiego Józefa i Balińskiego. Trzeci danser był Czarnocki, który także od dawna miałby prawo być poważnym, czwarty zaś danser Julek, któremu bardzo pochlebił Górecki, mówiąc mu, że raz u nich chciano tańcować krakowiaka, ale wszyscy krzyknęli, że krakowiaka bez Słowackiego tańcować nie można, bo któż będzie improwizował? Rozeszła się sława Julka od Platerowej aż do Góreckiej, i ja i on cieszymy się tem, jak dzieci.

Dnia 2. grudnia. Był u nas wczoraj Ignacy Chodźko. Oddałam mu dzienniki, mówił mi, że odebrał list Pana i ten, o który i Pan i ja troskałam się, bo posyłałam do tego aptekarza, ale go nie zastano, bo wyjechał na wieś. Pokazało się, że list oddał Fronckiewiczowi i stamtąd go Chodźko odebrał, ale podobno z rozpieczętowaną pierwszą kopertą — pierwszą tylko. Chciałabym bardzo, żeby Chodźko został assesorem, bo i jabym skorzystała na miłem towarzystwie, jakby tu mieszkał, ale coś wątpię, bo na 12 assesorów podało się 70 kandydatów. Nasz Aleksander Pilar idzie także, mam więc dwóch do protegowania; szkoda, że Karp tak teraz zajęty, że ani zajrzy do nas, bobym do niego szturmowała za moimi *protegés*. Karp bez wątpienia będzie marszałkiem, bo Załuskiego powietnicy pod tym warunkiem obrali marszałkiem, aby ich nie ograniczał i Karpiowi nie przeszkadzał; sam też Załuski nie miał zamiaru być

guberskim. Proszę Pana, co znowu dla mnie za nowa desperacya! Karp. mój faworyt, daje szóstego tego miesiąca wielki bal, a ja na nim być nie mogę, bo mi mój bok niegodziwy nie pozwala. Nie tylko ten bal jest mojem udręczeniem, ale jeszcze co dwa tygodnie ma dawać wieczory przez całą zimę; żal, zgrzytanie zębów, desperacya! Żeby to kto inny tak balował, to jeszcze nie takbym żałowała, ale u Karpia tak mi zawsze dobrze i miło bywało, że teraz pewnie w każdy dzień, kiedy się u niego bawić będą, ja spazmy będę miała. Niech mnie Pan pożałuje, bo czyż niewarta jestem politowania? Wczoraj wieczór dzieci z Kościołkowską były u Ginterów do 10ej. Był tam i Ignacy Chodźko. Dobrze się bawili a ja sama cały wieczór i smutno mi bardzo było: śpiewałam sobie nową tę ładną aryjkę, którą bardzo lubię. Ale, ale... niech się Pan przygotuje do wielkich odmian, wszak to mi w wigilię św. Jędrzeja śniło się, żem wlazła na wysoką drabinę i na najwyższym szczeblu jej byłam, to znaczy, że wielkie szczęście i chwała czekają mnie, bo Pan wie, że w wigilię św. Jędrzeja wszystkie sny i wróżby sprawdzają się też niezawodnie. Co też się Panu śniło? Karp daje obiady co dnia po osób 50 dla delegowanych, słowem, że występuje mój Karp, lecz głupio. Oczapowski mi dziś oznajmił, że ma okazyę do Warszawy; posłałam do Ignasia, żeby Panu wiadomości z domu komunikował, posłałabym do Chodźki, ale nie wiem, gdzie mieszka. Obiecał on bywać u nas, więc go się zapytam, czy będzie do Pana pisał na pocztę, a jeżeli on będzie, to ja nie będę, bo on lepiej Pana ciekawość o sejmikach potrafi zaspokoić.

Żegnam Pana, życząc mu zawsze najlepszego powodzenia, a sobie, żeby Pan o nas pamiętał, dużo i często pisywał. *Adieu, mon prince, si nous nous reverrons et quand? Oh, mon Dieu!*

17.

Dnia 3. grudnia 1826 r. Wilno.

Wczoraj przez jakąś okazyę, nastręczoną przez Oczapowskiego posłałam Panu listy od nas i dwa przysłane od Ignasia: jeden od papy a drugi dość duży, nie wiem od kogo. Przeszły miesiąc szczęśliwy był na okazye, ale nie wiem, jaki ten będzie, bo już o żadnej nie słychać. Nie śmiem się wdawać w długą gawędę i żegnam Pana, Bóg wie, jak na długo.

Dnia 4. grudnia. Wczoraj po obiedzie przyszedł Oczapowski i powiedział, że mój list jest jeszcze u niego, gdyż tamta okazya była niepewna, a dziś wieczór wyjeżdża jakiś młody człowiek do

Warszawy i chętnie bierze listy do Pana, bo się chce z nim poznać. Więc ja znów piszę, a Pan niech mile przyjmie i proteguje swego ziomka, bo i on, biedaka, rzuca rodzinne strony dla szukania karyery u obcych. Wczoraj miałam dużo gości i dobrze mi było. Za Oczapowskim przyjechała dobra nasza Kościołkowska, za nią Porcyankowa z Kukolnikową, za niemi Uldyński z nowinami z Krzemieńca. Wyszła Kukolnikowa do chorego męża, wyjechała potem Kościołkowska, a przyszedł Ignacy Chodźko z ogromnym rejestrem sejmikowiczów. Oczapowski przeglądał rejestr i wziął kilku delegowanych, znajomych sobie lub żonie, która także jest tu teraz, na siebie. Będzie ich prosił o kreski dla Chodźki, z czego i ja i Chodźko byliśmy kontenci. Pewna teraz jestem, że mnie Chodźko będzie lubił, ale Pan nie bardzo, jak się dowie, żem zapomniała proponować Chodźce, aby do Pana przez tę okazyę pisał. Czuję swoją winę, to już dość kary, niech więc Pan daruje. Miarkuj Pan, jak musiałam być roztrzepaną, kiedy mi to nie przyszło do głowy wtenczas nawet, kiedyśmy o Panu mówili i oboje z Chodźką uwielbiali Pana cnoty, charakter, gruntowną moralność i t. d. i t. d., i z jakim entuzyazmem jeszcze! No, to wina tego entuzyazmu, a potem chcąc być *aimable* dla wszystkich, musiałam z Porcyankową gadać i nudzić o tualecie na bal, bo ona tem jedynie była wzięta i po radę przyjechała, a słuchała mnie, jak wyroczni. Z Chodźką o sejmikach, bo tak tem *préoccupe*, że o niczem więcej nie słyszy i nie rozumie. Z Uldyńskim o Krzemieńcu i o jego interesie, który wczoraj zaczął brać dobry obrót, więc i on był szczególnie sobą zajęty. Z Oczapowskim tylko rozmaitość w konwersacyi, bom go pierwszy raz widziała po jego chorobie, więc o chorobie, zdrowiu i agronomii; mówił mi o jakiemś nowowychodzącem w Paryżu piśmie peryodycznem, chwalił mnie rozmaitość przedmiotów w niem i dobre ich traktowanie, bo nawet artykuły o agronomii tak są dobre, a dotąd Francuzi nic dobrego o agronomii nie napisali. Obiecał mi dawać to pismo do czytania, lękałam się warunku, abym artykuły o agronomii czytała. Wszak już raz dla jego przyjaźni przeczytałam ekonomię polityczną Say'a [1]). Ale żarty na stronę, poczciwy zawsze Oczapowski wczoraj znowu nas zobowiązał, że się tak Chodźką interesował, chociaż go prawie nie znał. Szkoda, że Olesia . . mnie się

[1]) Jan Chrzciciel Say (ur. 1767 † 1832), jeden z najznakomitszych ekonomistów francuskich, napisał między innemi: „Traité d'économie politique" (Paryż 1803) i „Cours complet d'économie politique" (Paryż 1815). Pani Bécu czytała zapewne przekład polski D. Dzierożyńskiego: „Wykład ekonomii polityeznej" (Warszawa 1821 r.).

zawsze zdaje, że mogłaby być z nim szczęśliwą, bo dobry człowiek i prawdziwie ją kocha. Mieliśmy wczoraj listy od wszystkich moich. Teofil kazał się Panu pięknie kłaniać i rekomendować swego przyjaciela, dobrego chłopca, Chlebowskiego, będącego podobno przy Krasińskim [1]); ja zaś rekomenduję Panu Fortunata Herynga, ciotecznego brata mego Julka. Mieszka on często w Warszawie, bardzo dobry i bardzo do rzeczy chłopiec. Niech się Pan z nim pozna, niech mu chwali nasze wdzięki i przymioty, może tu przyjedzie, może... śliczna by była para!!! Strasznie boleję na upadek *Biblioteki polskiej*, bo jego układ był bardzo dobry, interesujący, takiego nam pisma koniecznie potrzeba. Wiadomość o nowo wyszłych dziełach i rozbiór ich jest pożyteczny i każdego interesować może. *Dziennik Warszawski* nudny, bo nadto uczony; ot, żebyście nie myśleli o pomnożeniu liczby pism peryodycznych, a starali się o polepszenie tych, co są, tobyście lepiej zrobili. Oj, żeby to moje zdolności odpowiadały chęciom, tobyście zobaczyli, jakiebym ja artykuły interesujące robiła i dawała do *Biblioteki!* Wstydźcie się, moi Panowie, za tak małą gorliwość a raczej za brak jej zupełny... za emulacye nie w miejscu itd., wstydźcie sie i poprawcie się!!! Boli mnie to, że Lamartine miał zły wpływ na Pana — geniusz! Szkoda mi, że on traci u Pana łaskę; ale kiedy to Panu ma być z tem dobrze, to pozwalam, niech Pan zapomni o wszystkich kropkach i znaczkach, ale przynajmniej niech ich Pan nie nienawidzi. Dosyć już dla nich, kiedy ich widok obudzi w Panu nieprzyjemne wspomnienie lub uczucie, ach, to dosyć dla nich! Nie wiem, gdzie Glücksberg mieszka, a chciałabym mu także o okazyi donieść, bo był u nas przedwczoraj i mówił mi, że chciałby jakieś manuskrypta do *Dziennika* posłać: poszlę więc do moich Krzemieńczanów, aby mu oznajmili. Deklamował on nam Odę Ordyńca [2]) do Marcinkowskiego [3]).

---

[1]) Chlebowski Piotr, wychowaniec szkoły krzemienieckiej, pedagog i wychowanek Zygmunta Krasińskiego do czasu, gdy ten wstąpił do liceum warszawskiego, następnie urzędnik w komisyi spraw wewnętrznych. Tłomaczył z rękopisu: Gramatykę hebrajską i Słownik hebrajski Chiariniego, oraz Geometryę i mechanikę B. K. Dupin.

[2]) Jan Kazimierz Ordyniec (ur. 1797, zmarł w Paryżu 1863 r.), tłómacz i wydawca, redaktor „Dziennika Warszawskiego“ do r. 1825, następnie „Dekameronu polskiego“. Był przytem dyrektorem drukarni przy uniwersytecie warszawskim, a po roku 1831 osiadł we Francyi. Pisywał też poezye, pomiędzy któremi znaną jest jego ballada: „Trzy krzyże pod Brykowem“, drukowana w „Dzienniku Wileńskim“.

[3]) Kajetan Jaksa Marcinkowski, przybywszy w r. 1818 do Warszawy i wprowadzony do ówczesnych sfer literackich, służył wierszami

Wyborna, nie wiedziałam o Ordyńca *esprit* w tym rodzaju, żałuję. żem się nie umiała na nim poznać i korzystać z jego tu pobytu. Ależ bo on dziwną miał tu minę tak, jakby trzech zliczyć nie umiał, wreszcie to może wina nasza, nie jego. Otóż znowu pół arkusz bliski końca, nie spodziewałam się, abym go miała czem zabazgrać, ale ja widzę, celuję w tem, że myślę, gadam i piszę nie wiedzieć o czem bez końca. Rano — a już mam gości: Jan Śniadecki i Kukolnikowie. Jędrzeja Śniadeckiego prosi uniwersytet, aby po Herberskim wziął klinikę w opiekę. Może na kilka miesięcy Śniadecki da się namówić, póki innego kogo nie znajdą, bo go litość bierze, że taki brak ludzi zdolnych zająć się tym oddziałem. Tyle młodzieży, a profesorów coraz ubywa — prawdziwa klęska! — Żegnam Pana. Jak się ma Niemcewicz? Słyszeliśmy, że chorował bardzo. Lelewelowi i Gołuchowskiemu podziękowanie za pamięć o nas, ale to podziękowanie więcej się Panu należy, że o nas pamięta i drugim nas przypomina. Julek ślicznie się kłania Panu, nie może się odważyć na drukowanie dumki, ale ją może do przeczytania Panu przyszle, boby rad mieć o niej Pana zdanie. Słyszałam, że Pan ładne wiersze napisał do Krasińskiego — niech nam przyszle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MEYET.

---

swemi za przedmiot do żartów. Wierszydła swe jednak drukował i sprzedawał bardzo korzystnie i był nawet kuratorem szkół województwa płockiego. Zmarł w szpitalu dla obłąkanych w Warszawie 1830 r.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

MIEJSCOWOŚCI NAD IKWĄ,

ICH PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Część druga.

(Dokończenie).

Murawica.

Małe miasteczko Murawica (660 mieszkańców) na prawym brzegu Ikwy, w odległości trzech wiorst od Młynowa, z którym zawsze stanowiło jedną całość majątkową. Miasteczko bardzo liche, znane tylko z kilku jarmarków na wiejskie produkta i z koniokradztwa nadzwyczaj rozwiniętego w okolicy. Jednakże jest to bardzo starożytna osada. W lietopisie ławrentijewskim i ipatijewskim wyczytujemy, że w r. 1145 kniaź Rościsław Jurijewicz w pochodzie swym na Łuck stanął obozem pod Murawicą, leez przez brata swego, Andrzeja zmuszony był odstąpić pod Dubno[1]). Dziś Murawica stanowi oddzielny folwark klucza Młynowskiego i jest własnością hr. Władysława Chodkiewicza.

Znana jej przeszłość od 1145 r.

Murawica tak, jak większość tutejszych włości wołyńskich, narażoną była nieustannie na napady tatarskie. W *Herbach Rycerstwa polskiego* przez Bartosza Paprockiego wyd. 1584 r. znajdujemy wzmiankę o Murawicy z r. 1577 i o wielu wsiach z tej okolicy, opisywanych tu przez nas, gdzie same nazwiska miejscowości notowane są ówczesną pisownią. Ustęp ten, jako bardzo ciekawy, pozwalamy sobie tu zamieścić.

---

[1]) Połnoje sobranije russkich lietopisiej, tom I str. 140, tom II str. 146. — Słownik geograficzny, tom VI str. 808.

Rodzina Monwidów posiada Murawice w XVI. w.

Z powodu litewskiej rodziny Monwidów, która wyraźnie z nadania królewskiego posiadała w tej okolicy znaczne włości, mówi ów cenny autor z XVI. w. o wiekopomnym akcie unii horodelskiej, który wedle zdania naszego jest jednym z najpiękniejszych w historyi ludzkości. Najpiękniejszym dlatego, iż pamiętać należy, że rycerstwo polskie wzrosłe i wychowane w tradycyach Zachodu a ceniące tem samem swe klejnoty herbowe jako najdroższą spuściznę po przodkach, stokroć cenniejszą od ziemskich posiadłości, bo na tem jedynie opierała się wówczas wspólność i solidarność nietylko rodzin, ale i całych rodów, — przykładając swe pieczęcie do owego wiekopomnego aktu horodelskiego, dopuszczało tem samem na wpółdzikich Litwinów, wychodzących z bałwochwalstwa, do pełnego udziału i korzystania ze wszelkich przywilejów rodowych, uznając tych Litwinów za zupełnych braci herbowych. Rycerstwo polskie dawało tem samem dowód wielkiej miłości chrześciańskiej i głębokiego rozumu politycznego, bo wyraźnie przeczuwało nieobjęte korzyści, spływające na Polskę przez to tak solidarne połączenie z dziką, lecz potężną Litwą. To dobrowolne przyjęcie do własnych herbów, dokonane na samym początku XV. wieku, miało wówczas tak nadzwyczaj ważne znaczenie, że je dziś rzeczywiście nie jesteśmy w stanie należycie pojąć i ocenić. I tak na zjeździe horodelskim dumni Leliwici przyjęli do swego herbu rodzinę litewską Monwidów na mocy przywileju, który pozwalamy sobie tu w części dosłownie przytoczyć: *Nos Alexander, alias Vitoldus, de consensu Serenissimi Principis Domini Vladislai, Regis Poloniae, terrarum nostrarum Lithuaniae nobiles infra scriptos, quos ipsi Regni Poloniae nobiles, simul cum omnibus, qui ex eorum stirpe originem suam ducunt, ad fraternitatis et consanguineitatis consorcia reciperunt, et primo nobilles Leliva Mongvidum Palatinum Vilnen. etc. etc.* [1]). Ogólny zaś przywilej podpisany był następnie: *Actum in oppido Horodlo, circa flumen Bug, in parlamento seu congregatione generali, die secundo mensis Octobris, anno 1413. Datum per manus Reverendissimi in Christo Patris Domini Episcopi Cracoviensis, supremi cancellarii Regni Poloniae, scriptum*

Przyjęcie na zjeździe horodelskim rodziny Monwidów do klejnotu herbowego Leliwitów.

[1]) My Alexander, inaczej Witold, za pozwoleniem Najjaśniejszego księcia Pana Władysława, króla polskiego, ziem naszych litewskich, szlachetnie urodzonych niżej wymienionych, których sama szlachta Królestwa Polskiego razem ze wszystkimi, którzy z ich rodu początek swój wiodą, do braterstwa i współpokrewnego związku przyjmują i najpierw szlachetnie urodzonego Leliwę Mongwida, wojewodę wileńskiego etc. etc.

vero per manus Cziolconis, canonici sandomiriensis, secreti nostri Notarii [1]). Zwracamy tu uwagę, że w tym akcie unii horodelskiej, wówczas w pierwszych latach XV. wieku, zjazd ten wyraźnie nazwano parlamentem, o co dziś, w końcu XIX. wieku, a zatem niespełna po upływie 500 lat, tyle narodów daremnie się dobija.

Mikołaj Monwid, miecznik w. ks. litewskiego, wstrzymuje w 1577 r. koło Dubna zagon tatarski.

Otóż jeden z potomków owego Monwida, Mikołaj, miecznik w. księstwa litewskiego, a syn Piotra, kuchmistrza w. litewskiego, siedząc w zamku dorohostajskim, nadanym na Wołyniu przodkom jego przez króla Władysława Jagiełłę, bronił kraju tutejszego od napadu Tatarów w roku pańskim 1577. Ci szli, jak zwykle, od południo-wschodu; „przeprawili się przez Horyń, gdzieś między Jampolem i Łanowcami, p r z e z d w i e g a c i e (co znaczy groble), jak powiada autor Bartosz Paprocki, i zaraz rozpuścili swe zagony, paląc Suraż, Onoskowce (Onyzkowce), Borek (Borki), — na drugi dzień Szumsk, Mizurynce. Trzeciego dnia przeprawili się po łodzie przez rzekę Ikwę między Dubnem i Tarokanowem i założyli kosz w Pohorełcach. Nazajutrz rozpuścili już zagony w górę po Ikwie. Jeden zagon przeszedłszy Wierzbę (Werbe), zwrócił się na Kasin (Kazin), Połezę (Pełezę) i Wilkowiję (Wołkowyje). Drugi zagon, niżej po Ikwie, na Koblin, Młynów, Morawicę (Murawicę) do Bratyna (Dobratyn) ku Targowicy. I tegoż dnia Iwań (wieś Iwanie), Młynów, Morawicę i wiele innych wsi popalili. Trzeci zagoń szedł w górę rzeki Stukła (rzeka Stubło) na Mirohostrze (wieś Mirohoszcza) i inszych wiele wsi popalili, należących do Ołyki. Tenże sam zagon nazad wrócił się pod samą Ołykę do kosza, nad którym był starszym chan Karwul, którego półtorasta przyszło do Drohostaj, wsi bogatej, należącej do wojewody połockiego (wyraźnie postąpił Mikołaj Monwid z miecznikowstwa w. księstwa litewskiego na województwo połockie) [2]) i tam Tatarzy nocowali. Mając o nich sprawę wojewoda od szpiegów swych, dnia 6. marca 1576 r. we środę nad świtaniem z onymi tylko ludźmi swymi uderzył na nie, na końcu wsi; ale już wycho-

---

[1]) Działo się w mieście Horodle, przy rzece Bug, w parlamencie, czyli ogólnem zebraniu stanów, dnia drugiego miesiąca października roku 1413. Dano za własnoręcznym podpisem Najprzewielebniejszego w Chrystusie Ojca, Pana Biskupa krakowskiego, najwyższego kanclerza Królestwa Polskiego; pisano i sprawdzono ręką Cziołka, kanonika sandomierskiego, sekretnego naszego notaryusza.

[2]) Rzeczywiście postąpił na województwo połockie 1573 r. nazwany w spisie wojewodów: Mikołajem Dorohostajskim herbu Leliwa. Niesiecki, stare wyd. tom I. str. 164.

dzili ze wsi do kosza, fortunną jednak z niemi miał bitwę. Wiele im plonu odjął i znacznych kilku ziemian ołyckich: pogan było kilku, ale bardzo rannych" [1]).

To są własne słowa Bartosza Paprockiego z końca XVI. w. Wypisaliśmy tu umyślnie w nawiasie dzisiejszą nazwę miejscowości, wskazanych przez autora. Dowodzi to, jak te osady są dawne, kiedy były już osiadłe i zaludnione przed przeszło trzema wiekami. Znając dobrze tutejsze okolice, niemal śledzić można za tym tak szczegółowo tu opisanym zagonem tatarskim na Wołyniu. A ileż to było takich, o których historya zupełnie przemilcza. Każdy z nich jednak był okropną klęską dla biednego kraju i pozbawiał go kwiatu ludności, niemiłosiernie gnanej w jassyr.

Dorohostaje. Wspomniane wyżej Dorohostaje, leżące o trzy wiorsty od Murawicy na trakcie łuckim, należały dawniej do Młynowszczyzny. W końcu zeszłego wieku poszły pod rozbiór, czyli tak zwaną kollokacyę. Około 1860 r. przeważną część tej dużej wsi posiadali dwaj bracia Frankowscy, za udział w powstaniu 1863 r. został im majątek skonfiskowany. Rząd uformował z tego tak zwaną fermę, którą w nagrodę zasług nadał około 1870 r. byłemu gubernatorowi wołyńskiemu, późniejszemu naczelnikowi miasta, czyli gradonaczalnikowi Petersburga, generałowi Gresserowi. Ten następnie skupił i drugie części tej kollokacyi, tak, że dziś po jego śmierci syn jego posiada cały majątek dorohostajski, bardzo donośny, bo położony w najlepszej glebie.

Od Murawicy Ikwa zwraca się przykro, prawie pod kątem prostym na zachód. Na lewym jej brzegu widzimy wieś Berehy. Berehy wśród urodzajnych łąk, należącą do majątku Smordewskiego Leduchowskich. Trochę zaś dalej, na prawym brzegu, ogromna wieś Dobratyn, należąca dawniej do hr. Władysława Miączyńskiego, a dziś po jego śmierci niepodzielnie do jego synów Adama i Jana. Dobratyn. Dobratyn to śliczny majątek, położony w najurodzajniejszej glebie tej części powiatu dubieńskiego. Dawniej były tu obszerne lasy dębowe: dziś, niestety, wycięte, a część ziemi rozkolonizowano pomiędzy Czechów.

Rudlew. Nad obszernym stawem, po lewym brzegu Ikwy, wieś Rudlew, dziś rządowa, a dawniej należąca do monasteru OO. Bazylianów w Żydyczynie. Był to jeden z najdawniejszych monasterów obrządku wschodniego w tym kraju, położony

[1]) Herby Rycerstwa polskiego przez Bartosza Paprockiego wyd. 1584 r. a później krak. wyd. Turow. 1858 r. str. 839—840.

poniżej Łucka nad Styrem, w uśmiechniętej, czysto wołyńskiej okolicy. Kroniki wspominają o Żydyczynie i o jego cerkwi pod wezwaniem św. Mikołaja już w 1227 r. Wtedy to miejsce było w wielkiej czci u ludu okolicznego. Kronikarz wspomina nawet, że Daniel, książę halicki, odbywał w tymże roku pielgrzymkę do Żydyczyna na pokłonienie się św. Mikołajowi [1]). Nie uniknął Żydyczyn ogólnej doli osad wołyńskich. Carzyk perekopski, Mengli-Girej, pustosząc te okolice w 1496 r., zniszczył miasteczko z okolicznemi wsiami, cerkiew z klasztorem spalił, a mnogi lud w jassyr uprowadził [2]). Klasztor tutejszy, jeden z pierwszych, przystąpił do unii i wyniesiony został do godności opactwa z archimandrytą, jako przełożonym OO. Bazylianów. Ksiądz opat żydyczyński był to wysoki dygnitarz na Wołyniu, władający rozległemi dobrami. Gdy się zaczęła srożyć nad krajem zawierucha Chmielnickiego, kozacy w 1655 r. zawładnęli klasztorem żydyczyńskim, zamieniając go na monaster wschodni-dyzunicki. Lecz już w 1668 r. wrócony on został Bazylianom, z których zgromadzeniem podzielał dalsze losy [3]). W końcu tegoż XVII. wieku Bazylianie posiadali w całym kraju do 50 klasztorów, podzielonych na dwie prowincye: ruską i litewską. W liczbie tych opactwa: żydyczyńskie, poczajowskie, dermańskie, dorohobuzskie i mieleckie na Wołyniu. Ale opaci stanowili wyższą hierarchię zakonną i podlegali tylko miejscowym swym biskupom i metropolicie, będąc zupełnie niezależni od prowincyałów, tak zwanych u nich protoarchimandrytów. Ci zawiadywali innymi klasztorami, zwanymi ihumeńskimi, to jest takimi, w których przełożony nosił tytuł superyora, czyli ihumena, jak n. p. milczański, zahajecki, huszczański, zahorowski, dwa klasztory w Łucku, pierwszy, tak zwany katedralny, a drugi bracki, lubarski, owrucki, krzemieniecki, klasztor w Stożku pod Krzemieńcem, w Strachłowie pod Dubnem, perekalski, poddubiecki we wsi Zimnem łuckiego powiatu. Klasztory we wsi Horodyszcze, Kołodczno, w Tryhurach, Biłołówce, Zwiniaczach, Krupcu i t. d. [4]). Wszystkie te, jak mówiliśmy wyżej, były to zwykłe klasztory ihumeńskie. Przy niejednym z nich były dwuklasowe, a nieraz i kilkoklasowe szkoły, rozlewające światło zdrowej nauki pomiędzy średnią klasą szlachecką. Zamożniejsi

Monaster OO. Bazylianów w Żydyczynie, fund. 1227 r.

Najazd Mengli Gireja 1496 r.

Opactwo żydyczyńskie.

Szkoły bazyliańskie.

[1]) Zbornik lietop. t. I. str. 176.
[2]) Skarbiec Daniłów, tom II. str. 244.
[3]) W. Encyklopedya Orgielbranda, t. XXVIII. str. 1116.
[4]) Wołyń Batiuszkowa, wyd. 1888, str. 212—213.

bowiem ziemianie po kasacie Jezuitów woleli synów oddawać do szkół pijarskich. Umyślnie tu notujemy niektóre klasztory bazyliańskie, gdyż w ogóle dziś o nich się pamięć zaciera. Po ustanowieniu komisyi edukacyjnej powierzyła ona Bazylianom niektóre gmachy pojezuickie. Ci w drugiej połowie XVIII. wieku, ze znaną im gorliwością, odkryli na samym Wołyniu do 12 szkół sześcioklasowych z wykładem nauk wedle programu, przyjętego przez komisyę edukacyjną. Słynniejsze z nich były: lubarska, ostrogska, owrucka i włodzimierska. Jakich ludzi wydawali z pomiędzy siebie Bazylianie, dość wspomnieć o opacie owruckim, księdzu Ochockim, zesłanym w 1794 r. na Sybir do osady Pełym, lecz wkrótce ułaskawionym i wróconym do godności i honorów przez imperatora Pawła [1]). Dla zaprowadzenia ściślejszego nadzoru nad licznymi klasztorami, znajdującymi się w krajach Rzeczypospolitej, zwołał ksiądz arcybiskup metropolita, Jazon Smogorzewski, do Torokanowa w powiecie kobryńskim, gdzie był sławny monaster św. Objawienia, założony w początkach XVIII. wieku przez Leona Kiczkę, — walną kapitułę, czyli tak zwany przez Bazylianów sobór. Na tej kapitule uchwalono zamiast dwóch wyżej wspomnianych prowincyi, zaprowadzić cztery, a mianowicie: litewską, N. Trójcy, białoruską, św. Mikołaja, polską, Opieki N. Panny i rusko-halicką św. Spasa (Zbawiciela). Każda z tych prowincyi była pod rządem proto-ihumena, czyli prowincyała, a wszystkiemi zawiadywał po dawnemu proto-archimandryta, czyli generał zakonu [2]). Choć te szczegóły nie odnoszą się właściwie do biegu Ikwy, tu przez nas opisywanego, lecz jako nadzwyczaj ciekawe i mało komu znane, uważaliśmy za stosowne je tu umieścić.

Kapituła OO. Bazylianów w Torokanowie.

Wełnicze.

Targowica.

Pozostawiając na lewo małą wioseczkę Wełnicze, położoną na lewym brzegu Ikwy, dojeżdżamy drogą prywatną, prowadzącą wprost z Murawicy do miasteczka Targowicy, gdzie Ikwa, przepływając początkowo przez powiat brodzki w Galicyi, następnie przez powiaty: krzemieniecki i dubieński na Wołyniu, łączy się ze Styrem, prawym dopływem Prypeci, wpadającej, jak wiadomo, do Dniepru. Dziś Targowica to zwykłe wołyńskie miasteczko, mające 749 mieszkańców, należące do powiatu dubieńskiego i posiadające urząd gminny, szkółkę ludową, naturalnie cerkiew, synagogę żydowską, ruiny po kościele i klasztorze podominikańskim, fundacyi rodziny Leszczyńskich z pierwszej

[1]) Wołyń Batiuszkowa, wyd. 1888 r., str. 215.
[2]) W. Encyklopedya ilustrowana, t. VII. str. 200.

połowy XVII. w., browar piwny, kilka lichych jarmarków, jednem słowem wszystkie cechy małomiasteczkowego partykularza. W ostatnich latach Targowica stanowiła własność sukcesorów Strojnowskiego, lecz z powodu interesów familijnych sprzedaną została z wolnej ręki około r. 1870. Nabywcą jej został były prezes Izby sądowej kijowskiej, radca stanu Kołomejcew.

Obecni jej posiadacze.

Jednakże znajdujemy niejeden ciekawy szczegół z przeszłości tego wołyńskiego miasteczka. W 1451 r. nadaje król Kazimierz Jagiellończyk Targowicę Niemirze Bezanowiczowi, staroście łuckiemu. Później Targowica wróciła do skarbu Rzeczypospolitej, jako królewszczyzna. Dopiero w 1511 r. na prośbę i przedstawienie księcia Konstantego Ostrogskiego nadał Zygmunt I. Stary Targowicę z przyległemi wsiami: Rudlewem i Berehami, dworzanom królewskim, dwom rodzonym braciom, Fedorowi i Iwanowi kniaziom Koreckim. Jako posagowe wiano córki Iwana, księżniczki Hanny, wchodzi Targowica w 1545 r. w dom kniaziów Massalskich, którzy obowiązani są do utrzymywania jednej Horodni i do przysyłania stróżów na zamek łucki. W 1595 r. jest ślad procesu o Targowicę, prowadzonego przez kniazia Jarosza Massalskiego przeciw siostrze swej Annie, żonie Eliasza Telatyckiego. Dzieci zaś jej sprzedają w 1613 r. część należnych do nich dóbr targowickich kniaziowi Joachimowi Koreckiemu. Widzimy jednak, że druga część Targowicy posiadał już dawniej, bo jeszcze w 1570 r. kniaź Bohusz Fedorowicz Korecki, ożeniony z Maryanną Czaplicówną. W roku 1625 widzimy Annę, córkę Samuela Koreckiego, zabitego w Stambule, i Katarzyny Mohyłanki, poślubioną później Andrzejowi Leszczyńskiemu, właścicielką całej Targowicy, gdyż w tym samym roku stryj i opiekun jej, kniaź Karol Samuel Korecki, pożyczył dla niej od Zborowskiego 30.000 złp. na zaspokojenie wierzycieli ojcowskich i w imieniu swej synowicy i pupilki Targowicę oddał mu w zastaw. Już w 1669 r. dobra te były w posiadaniu Stanisława Kazimierza Bieniewskiego, wojewody czernichowskiego [1]). Na jego prośbę nadaje król Michał przywilej na trzy jarmarki dla miasteczka. Jest podanie, że w roku 1705 zimował tu Mazepa, a nie ma wątpliwości, że w następnym roku stał tu obozem król Stanisław Leszczyński. Ztąd bowiem d. 6. lipca 1706 roku datuje on swój manifest, zwołujący sejmik do

Historyczna przeszłość Targowicy.

Ks. Koreccy.

Kniaziowie Massalscy.

Leszczyńscy.

Bieniewscy.

---

[1]) Stan. Kaźm. Bieniewski herbu Radwan zm. 1675 r. Niesiecki, stare wyd. tom I. str. 201.

Rzewuscy.

Kamieńca na 27. lipca. Od Bieniewskich przechodzi Targowica do Rzewuskich [1], którzy ją sprzedali Strojnowskiemu, ojcu znanego senatora państwa rossyjskiego, Waleryana, z czasów porozbiorowych. Waleryan Strojnowski był autorem kilku cennych dzieł ekonomicznych, a za panowania Stanisława Augusta był już podkomorzym ziemi buskiej. Jako znany regalista, wybrany był Strojnowski z województwa wołyńskiego jednym z posłów na sejm czteroletni. W czasie trwania jego odznaczał się rozumem, wymową i świetną obroną nowo wprowadzonych na tym sejmie ustaw [2].

Strojnowski, senator.

Zakończenie.

Doprowadziwszy naszą wołyńską Ikwę od jej źródeł aż do połączenia się jej ze Styrem, szczęśliwi będziemy, jeżeli tą pobieżną historyczną, obyczajową monografią daliśmy poznać czytelnikowi choć nieznaczną część naszego pięknego kraju.

Józef Dunin - Karwicki.

---

[1] Słownik geogr. t. XII. str. 169—170.
[2] W. Encyklopedya Orgielbranda, t. XXIV. str. 228.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Część pierwsza.
Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

III.
(Ciąg dalszy).

Osobliwem było zachowanie się ówczesnego rządu austryackiego wobec szkolnictwa żydowskiego. Podczas okresu terezyańskiego ustawy szkolne stosowały się do starożytnych wierzeń i obyczajów religijnych. Okres następujący rozciąga zasadę bezpośredniego przymusu szkolnego także na żydów, zakładają szkoły niemieckie dla żydów, z których programu nauki dla skaptowania pobożnych mas, upatrujących we wszelkiem zmodernizowaniu metody udzielania hebrajszczyzny herezyą, wyłącza się zupełnie naukę języka hebrajskiego i religii, podczas gdy w szkołach chrześcijańskich nauka przedmiotów świeckich ściśle połączona była z nauką religii. Po zupełnem niepowodzeniu eksperymentu specyalnych szkół dla żydów, owe szkoły rozp. z dnia 26. czerwca 1806 zwinięte zostały. Żydowskim ojcom rodziny zostawiono zupełną swobodę w wyborze sposobu nauki dla dzieci swoich. Dzieciom żydowskim wolno uczęszczać do szkół publicznych, muszą atoli zajmować tutaj osobne ławki [1]).

Co się tyczy wychowania mas, to żąda literatura haskali rozpowszechnienia rzemiosł, nauk praktycznych i rolnictwa. Tu i ówdzie

[1]) Stöger, I. 111.

spotykamy też u głównych reprezentantów haskali zrozumienie przyczyn, dla których żydzi zaczęli pogardzać rzemiosłem [1]. Z rzadką zaś jednomyślnością zalecają rolnictwo. Zajmowanie się rolnictwem powstrzymuje człowieka od zbytku i obżarstwa, które powoduje lenistwo i wszelkie inne złe, tudzież od handlu, połączonego z oszustwem i podstępem. Handel polega przedewszystkiem na pieniądzach, których wartość ciągle się zmienia, jest przeto narażony na rozmaite straty [2]. Niekiedy wyrywają się maskilim rzewne, z głębi serca pochodzące wyrazy, piętnujące wyłączne oddawanie się handlowi jako niemoralne, niewystarczające i szkodliwe. „*Müssen wir das Bild wieder auffrischen* — odzywa się autor odezwy do założenia towarzystwa rolniczego — *müssen wir wieder zurückkommen auf das glänzende Elend, auf den übertünchten Jammer, auf die haarsträubende Unnatürlichkeit unserer bisherigen Verhältnisse? auf des Judenthums weite Schacherbude? — Dem Handel verfallen sind die lernfähigen Jahre der frühen Jugend, sind die lehrreichen Jahre des gebeugten Alters: und wie Viele ihrer mögen sein, die weder Neigung noch Beruf, weder Mittel noch Talent dazu haben? wie Viele ihrer, die ihr ganzes Lebenlang mit unnatürlichen Elementen Kämpfen? — Sie müssen einen Credit erzwingen, den sie nicht verdienen, sie müssen einen Credit bewilligen, ohne etwas zu besitzen, sie müssen kaufen, was sie nicht verstehen, sie müssen verkaufen, was der Käufer nicht braucht. Dabei ist natürlich jede Minute ihrer und ihrer Familie Existenz von tausend und tausend Zufälligkeiten, von der Willkür der Menschen, so vieler, vieler Menschen abhängig!!!*“ Wobec tych ujemnych stron handlu, zapewnia rolnictwo każdemu pilnemu i statecznemu człowiekowi wystarczający dochód, tudzież możność poprawy stosunków po roku nieurodzajnym. Rolnictwo wzmacnia ufność w Bogu, zachowując ciało i duszę przy czerstwem zdrowiu. Ale wychować trzeba przyszłych rolników żydowskich nietylko w ten sposób, aby wydobyć mogli chleb powszedni i aby mieli odzież do okrycia ciała, ale trzeba im także dostarczać środków do uszlachetnienia serca i umysłu [3]. Ba, nawet jeden z najznakomitszych rabinów ówczesnych R. Hirsch Chajot z Żółkwi, zapędza się do twierdzenia, iż tylko rolnictwo jest zdolnem wprowadzić

[1]) Por. Bochen zaddik, Prag 1838. str. 108—40.
[2]) Wiener Blätter 1851. s. 213.
[3]) Ibid. nr. 39—40. Dr. Duschak: der Ackerbau vom talmudischen Standspunkte.

żyda w życie społeczne [1]). Jednakże wszystkie te hymny pochwalne na cześć rolnictwa są tak jednostronne, tak dalece przypominają nam sielanki Gesnerowskie, tak dalece pozbawione są wszelkiej wzmianki o socyalno-ekonomicznej wykonalności, że wolno jest wnosić, iż panowie maskilim wiedzieli wprawdzie z własnego doświadczenia, co w handlu jest i dobrego i złego, ale o rolnictwie posiadali tylko literackie wiadomości. Praktycznym rezultatem tych poglądów o wychowaniu, rzemiośle, o naukach praktycznych i o rolnictwie była organizacya izraelickiej „*Freyschule*“ w Tarnopolu [2]), która, ściśle zastosowawszy się do potrzeb żydostwa, iście błogi wpływ wywarła na zewnątrz, a następnie izraelicka szkoła realna w Brodach i izraelickie towarzystwo rolnicze tamże, które w swoim czasie wywołało nadzieje najdalej idące [3]). Program tego towarzystwa wyszedł z pióra Ertera [4]). W Austro-Węgrzech podobne stowarzyszenia istniały jeszcze w Preszburgu i Pradze. Wzory tychże zakładów i towarzystw sprowadzono wówczas, jak w ogóle wszystkie idee haskali, z Niemiec. Do uprawy roli zachęcały podobno założone w owych czasach osady żydowskie w Rosyi południowej. Założenie osad żydowskich stanowiło przy końcu XVIII. w. i w pierwszej połowie XIX. w. jeden z najbardziej ulubionych projektów rządów życzliwie dla żydów usposobionych. W ósmym dziesiątku lat zeszłego wieku zaprojektował rząd kolonizacyę Galicyi przez żydów na wielką skalę. Liczne rodziny żydowskie utraciły były właśnie w skutek zarządzonego wydalenia ich z karczem wszelkie utrzymanie, chciano zatem zapewnić im nowe źródła zarobkowania, „aby odciągać ich od faktycznego monopolu handlu i połączyć ich pod względem interesów z innemi klasami ludzi“ [5]). Wydał się ten projekt tem łatwiej szym do wykonania, że około roku 1787 prawie połowa rolnej gleby w Galicyi odłogiem leżała, tak że nie wahano się chwycić się środka przymusowego osiedlania błąkających się po kraju cyganów [6]). Jednakże projekt ten filantropijny zupełnie zbankrutował i zbankrutować musiał z następujących powodów: żyd wskutek oryginalnej kultury swojej miał pod każdym względem wyższe potrzeby, aniżeli ówczesny chłop galicyjski, który według wyrażenia się Stögera żył jeszcze

[1]) Ibid. nr. 56.
[2]) Bikkure haitim 5581 (1821), str. 141.
[3]) Ibid. 5582 (1832) str. 182. Stöger I., 127 i n.
[4]) Hazofeh, str. 131.
[5]) Stöger, I., 155.
[6]) Ibid. I. 158.

„in der Kindheit der Bedürfnisse“ [1]). Był on po największej części powiernikiem i plenipotentem swego dziedzica, którego poddanym, niezliczone ciężary ponosić mającym, w myśl ówczesnych ustaw, odrazu stać się miał. Jako najlepsze ziemie dla założyć się mających osad żydowskich zalecano Galicyę i Węgry. Potrzeby osad żydowskich pozaeuropejskich jeszcze nie odczuto wtedy. Odezwa Mardochaja Emanuela, byłego konsula Stanów zjednoczonych w Tunisie, który około 1827 roku piastował godność szeryfa w Nowym Yorku, wystosowana do żydów wszystkich części świata, aby wyemigrowali do nowo założonego w Ameryce północnej miasta Nowego Araratu, mającego dać początek nowemu stanowi żydowskiemu, w Austro-Węgrzech poklasku nie znalazła. Zdający sprawę o tej odezwie w *Bikkure haitim*, J. Jeitels, dodaje od siebie następującą uwagę: „Bracia moi, synowie Izraela! Zostańmy w naszym dobrym kraju, służmy i oddawajmy cześć Bogu, królowi naszemu, rozkazów panującego naszego przestrzegajmy — łączmy się jednem przymierzem z narodami, wśród których mieszkamy postępujmy według nich, aby nabyć poznania i uczynić, co dobre i sprawiedliwe wedle woli panującego naszego. (*Bikkure haitim*. 5587, = 1827, str. 45).

Jednym z najważniejszych motywów literatury haskali była walka przeciw zwyczajom religijno-wyznaniowym wśród kół konserwatywnych panującym, przeciw talmudowi, rabinom i chasydyzmowi, tudzież dążność do zaprowadzania reform we wszystkich dziedzinach życia, przedewszystkiem zaś życia religijnego. Co się tyczy obserwancyi żydowskich, t. z. „minhagim“, wraz z talmudem krystalizacyę owych zwyczajów stanowiących, to literatura haskali poznała się bardzo dobrze na ich podziale i celu ostatecznym, upatrywała jednakże w nich nie tylko zbyt częste pomyłki (co przytrafia się zresztą i najdoskonalszym sprawom ludzkim), ale także dowolność i oszustwa ze strony pojedyńczych indywiduów. Zapoznali maskilim w tym wypadku następującą cechę główną „minhagim“ żydowskich: „Minhagim“ żydowskie są wytworem żydowskiej historyi, żydowskiego charakteru ludowego; są one czemś koniecznem, organicznem, z tajników bytu narodowego początek swój wywodzącem. Są one po największej części ciągiem dalszym pierwotnego życia narodowego, dalszem rozwijaniem minionej wielkości w duchu i rozpamiętywaniu. Przykład podobnego zjednoczenia się świetnej, acz winy niepozbawionej przeszłości z pełną dla przeważnej części społeczeństwa smutku teraźniejszością wskazuje nam polski romans historyczny wieku

1) Ibid. I. 162.

XIX., począwszy od niezgrabnych, pisanych po niemiecku prób Bronikowskiego, a skończywszy na księciu romansopisarzy polskich, Henryku Sienkiewiczu. U żydów zjednoczenie to przeszłości z teraźniejszością odbywa się za pomocą aktów symbolicznych, za pośrednictwem uczynków, wprawiających wszystkie siły umysłowe w ruch. Z walką przeciw dawnym zwyczajom ściśle połączona jest walka przeciw rabinom. Rabini — to arystokracya żydowska. Walka przeciw nim odpowiada walce innych narodów nowoczesnych przeciw arystokracyi i klerykałom. Maskilim, którzy bez tchu pędzili naprzód, chcąc żydowstwo przedewszystkiem zastosować do ducha czasu, jakoteż do ogółu nieżydowskiego, musieli koniecznie potknąć się o rabinów, o owe żywe mury obronne zwyczaju, judaizmu historycznego, zwłaszcza judaizmu powstałego pod wpływem diaspory. Maskilim zarzucają rabinom dumę, chciwość, brak serca, czczą chęć dysput, zagłębianie się w martwych księgach, tudzież wstręt do emancypacyi. Jeżeli się zważy okoliczność, że maskilim, przeważnie w wielkich miastach mieszkający, mieli tam rabinów okręgowych przed oczyma, którzy odznaczając się majątkiem i pochodzeniem, dzięki przywilejom im przez rząd udzielanym mieli moc i sposobność uciskania ludu, jeśli się zważy dalszą okoliczność, iż niektórzy z pomiędzy starszych przypominali sobie bł. p. rabinat krajowy [1]), który na krótki czas zabłysnął był na horyzoncie galicyjskim, a którego członkowie nadużywaniem swojego urzędu tyle nieszczęścia spowodowali, wtedy walkę tę pojmiemy. Nie daje się też zaprzeczyć, że wszechwładnie panujący wtedy wśród żydów polskich „pilpul“ [2]) nie był niczem innem, jak pieniactwem i zamiłowaniem szlachciców polskich do sporów i najazdów, przesadzonem na grunt rabiniczny. Nie chodziło owym junakom rabinicznym, „pilpul“ uprawiającym, o prawdę, lecz o łechtające uczucie odniesionego zwycięstwa. Że biedny, uciskany lud ich sofistyczne, naciągane, chimrot [3]) krwawym potem opłacać musiał, — to mało ich obchodziło. Jest też prawda, że przeważna część rabinów ówczesnych wbrew zasadzie kardynalnej talmudu, według której „mycwot“ [4]) życie wspierać, utwierdzać i uświęcać powinny, swiat doczesny uważali jako olbrzymi „Bet-hamydrasz“, w którym jedynem zajęciem człowieka powinno być wykonywanie „mycwot“, nawet gdyby wykonywanie to jego siły przewyższyć miało. I tak zdarzało się rze-

---

[1]) Kochbe Jechak, zeszyt 18, r. 1853, str. 53.

[2]) Pilpul (pieprz) = kazuistyka rabinów polskich.

[3]) Chimrot = obostrzenia przepisów rytualnych.

[4]) Mycwot = przykazania, obowiązki.

czywiście, że liczni rabini opierali się emancypacyi, ponieważ uważali ją za szkodliwą dla wykonania przykazań judaizmu. „Hacholez“ zarzuca im także klerykalizm, — z niemiecka „*Pfaffenthum*“, udowadniając, iż w owych krajach, gdzie duchowieństwo katolickie ma przewagę, i rabini zbyt hojnie szafują „cherem“ „szamtaj“ i „nidui“[1]) któremi najczęściej najdzielniejsi i najuczensi ludzie za nieco wolnomyślniejsze poglądy dotknięci bywają, przez co z ojczyzny uciekać muszą. Takim uciekinierem był także wspomniany już Izrael Zamość, nauczyciel Mendelsohna. Ponieważ zaś i w dawnej Polsce duchowieństwo, jako żywioł najbardziej ucywilizowany, najwyższe znaczenie posiadało, to i rabinów w wielki zasób władzy i wpływu zaopatrzono, które pomimo zmiany ustawodawstwa aż do późniejszej epoki haskali nietkniętemi zostały. Przytem pośród pojedynczych rodów rabinicznych wytworzyła się była prawdziwa arystokracya, posiadająca wszystkie zalety i wady wszelkiej innej arystokracyi. Zdarzyło się też wówczas, iż „Wnuki“ — wyraz utworzony przez lud żydowsko-polski na oznaczenie niezasłużonych, ze sławy przodków się tuczących paniczów — darmozjadów — przywłaszczyli sobie przewodnictwo w niektórych gminach i lud tyranizowali. Ustanowieniem wyżej wspomnianego rabinatu krajowego miała arystokracya ta przez szeroko rozgałęzioną rodzinę pierwszego rabina krajowego i zwolenników jego nabrać nowych soków żywotnych i większego niż dotąd znaczenia. Zebrali się tedy ówcześni magnaci żydowscy — t. z. „gewirim“ i utworzeniem związku, czyli „Konfederacyi“ (część dawnej Polski żywcem przeniesiona w czas biurokracyi austryackiej), sprawili ku wielkiej szkodzie żydowstwa, cierpiącego od owego czasu w skutek braku wszelkiej centralizacyi, że ową jedyną w swoim rodzaju instytucyę zwinięto. Był także jeszcze w pamięci wszystkich rzucony przeciw maskilim przez nadrabina J. Ornsteina „cherem“[2]), który rzeczywiście dla maskilim całego kraju spowodował liczne sekatury i prześladowania, stopniujące się czasem do zniszczenia szczęścia całych rodzin. Nie mieli zaś słuszności maskilim w tem, że generalizowali, że rozciągali swoje zarzuty i na owych rabinów-głodomorów, większość stanowiących, którzy za nędzną płacę tygodniową 3—5 złr. narażeni bywają przez całe życie na kaprysy okrutnych i nieokrzesanych „takifim“[3]) małomiasteczkowych. Używają też maskilim przy omawianiu stosunków żydowsko-polskich oklepa-

[1]) Klątwa, interdictio i excommunicatio.
[2]) Klątwa.
[3]) Uzurpatorowie.

nych, od połowy XVIII. wieku u francuskich i niemieckich postępowców spotykać się dających frazesów o wrzekomych oszustwach i podstępach kapłanów, które miały spowodować wszelkie w dziejach nieszczęścia, przyczem zapominają, że i w najgorszych czasach samowoli rabinów każda gmina żydowska posiadała pewną ilość mężów uczonych i niezawisłych, których orzeczenia pod względem religijnym i rytualnym tak samo zaważyły na szali, jak orzeczenia rabina samego. Wskutek tychto uprzedzeń wymagają maskilim od rabinów rzeczy, którym za najświetniejszych czasów bytu narodowego nawet sam wielki kapłan nie byłby mógł podołać, zapominają atoli o rzeczy najważniejszej: o postulacie wielkiej i obszernej wiedzy w dziedzinie talmudu. Jak rabinom, tak i chasydyzmowi coś się oberwało!

Chasydyzm i rabinizm, dopiero co jako zacięci wrogi nawzajem się zwalczając, zawarły przymierze zaczepno-odporne przeciw wspólnemu wrogowi, przeciw haskali, która już powierzchownością swoją jako nieżydowska się zadokumentowała. „Megalle temirin“ [1]) przekazał nam klasyczne dokumenta, udowodniające, jak niejeden z pomiędzy ówczesnych rabinów formalnie czołgać się musiał przed coraz bardziej potężniejącymi „cadykami“, jeśli chciał gdziekolwiek lepszej synekury się dochrapać. Naturalnie zarzucają maskilim owym „sprawiedliwym“ oszustwo i umyślne wprowadzenie w błąd mas; wiernym zaś wytykają wprost bałwochwalstwo. Mało który z pomiędzy maskilim poznaje, iż początki chasydyzmu były reakcyą przeciw wzmagającemu się formalizmowi rabinów. Każdy reprezentant literatury haskali, z wyjątkiem pod każdym względem uwagi godnego J. S. Bicka z Brodów, wyraża się o chasydach z głęboką nienawiścią i pogardą, nie wyjmując Salomona Leiba Rapaporta. Czepiają się autorowie postępowi zwykle powierzchownej strony chasydyzmu, aby wynajdować materyał dla szyderstwa. Rzadko się zapuszczają w prawdziwe zbijanie zasad kardynalych, gdzie zaś coś podobnego próbują, postępują a la Eulenspiegel, biorąc obrazy poetyczne lub abstrakcye w brzmieniu dosłownem. Rozumie się, że maskilim ciskają także gromy oburzenia swojego przeciw wszelkim objawom nabożeństwa żydowskiego, które obrażają wzrok i nerwy ludzi nowoczesnych, więc przeciw głośnemu modleniu się, recytowaniu niezliczonych „piutim“ [1]) i t. p. Wymagają oni i tutaj piękności i zastosowania się do gustu europejskiego.

---

[1]) Odkrywacz tajemnic.

[2]) Piut, piutim = pieśni hebrajskie na dni uroczyste.

I ta walka, podobnie jak wyżej wspomniane jest odgłosem równocześnie w Niemczech odgrywających się sporów religijnych i reformacyjnych, ale z tą różnicą, że w Niemczech prawie wszędzie z tych sporów praktyczne skutki wynikały. Słowu towarzyszył czyn! W Galicyi rezultaty praktyczne sporów postępowców w sprawie reformy nabożeństwa były nader szczupłe. — Razem wszystkiego dwa „temple“: w Tarnopolu i we Lwowie. Za to były tutaj potyczki literackie tem zaciętsze, o ile przeciwnicy odpowiadali nie tylko literackimi artykułami, lecz pięścią, trucizną i puginałem [1]. Tylko wykształceni żydzi niemieccy, u których pomimo niskiego stanowiska obywatelskiego panował śród szerokich warstw ogólny dobrobyt, pozwolić sobie mogli na taki zbytek, jak walki za idee. W sporach galicyjskich chodziło pomimo częstych wówczas frazesów, jak n. p. „walka światła z ciemnością“ i t. d. o rzeczy najrealniejsze, przedewszystkiem o dominujący wpływ w gminach, który maskilim przy pomocy organów rządowych przywłaszczyć sobie zamierzali, tudzież o mnóstwo „parnosses“ [2], któreby dla pobożnych przepadały, gdyby „Niemcy“ [3]) wzięli górę. Ci byli przecież głównymi konkurentami przy obficie rentującej się dzierżawie podatku od mięsa i od świec szabasowych! Zakładanie szkół?! To zada cios śmiertelny tysiącom melamedom! Temple, kazania i chór? A co się stanie wówczas z rabinami, „chazanami“, „szamesami“ i resztą t. z. „Klej kodesz“? [4]).

We wszystkich tych wypadkach reforma nie była rzeczą lepszą, faktycznym potrzebom większości ludności odpowiadającą, lecz rzeczą odmienną, obcą, nieznaną. Stąd zacięty opór przeciw niej. Do tego wszystkiego przybył jeszcze, żebym tak się wyraził, czynnik narodowy. W gładko ogolonym, eleganckim, „niemieckim“ duszpasterzu, żyd polski nie mógł rozpoznać żyda! Tenże więc miał być jego duchwym przewodnikiem? Że ludność żydowsko-polska nie była przeciwną ani kazaniom, ani kaznodziejom, tylko że była przeciwną właśnie tym kaznodziejom, dowodem tego jest instytucya domorosłych kaznodziejów t. z. „Mochichim“, „darszonim“ i „magidim“ [5]), których początki sięgają reakcyi przeciw oschłości i chło-

---

[1]) Mam tu na myśli walkę między „ortodoxami“ a „maskilim“ we Lwowie, w ciągu której pierwszy kaznodzieja lwowski, Abraham Kohn, wraz z całą rodziną struty został (1848).

[2]) Parnosses = gałęzie zarobkowania.

[3]) Niemcami nazywa lud żydowsko-polski wszystkich postępowców.

[4]) Klej kodesz = naczynia święte, personal zajęty przy służbie bożej; chazan = kantor; szames = posługujący itd.

[5]) Karcący, kaznodzieje, wykładający.

dowi ustroju rabinatu w początku XVIII. wieku. Pierwszy zakon polsko-żydowskich chasydów liczył wielu takich kaznodziejów pełnych temperamentu i natchnienia, którzy w ówczesnym świecie żydowskim wielką wywoływali sensacyę. Na tem miejscu dla charakterystyki czasu jeszcze uwydatnić wypada, że i w sprawach czysto wyznaniowych „maskilim" reformować chcieli za pomocą rządu, „przyjaciela światła" i „postępu". Nie chcę też pozbawić potomności streszczenia dekretu nadwornego Ces. Franciszka I. z dnia 23. stycznia 1820, wydanego snać za podszeptem maskilim a wyrażającego życzenie, *„dass überall in Österreichs Staaten, wo Israeliten wohnen, die unartige Verwilderung, die sich leider in Bethäusern und Synagogen hineingeschlichen, ausgerottet, der rechte Geist in der Gottesverehrung mittelst eines anständigen Gottesdienstes eingeführt werden soll"*. *„Und von diesem Augenblick an"* — dodaje od siebie referent w *„Allgem. Zeit. des Judenthums* (II. str. 51.) — *als diese allerhöchste Willensäusserung bekannt wurde, unterlag keinem Zweifel mehr, welcher Weg einzuschlagen sei"*.

W ciągu opisanych walk zapał maskilim w sprzątaniu wszelkich tam, któreby mogły powstrzymać zbliżenie się żydów do nieżydów, był tak wielki, iż spostrzegali w pierwszych tylko strony ujemne, w ostatnich tylko strony dodatnie. Wskutek tego poglądy ich o przyczynach nienawiści do żydów są i naiwne i nienaukowe. Według większości literatów — maskilim powodem nienawiści ku żydom jest przedewszystkiem: trzymanie się uporczywe przestarzałych „minhagim" i „mycwot", zabobon i nienawiść ku oświacie ze strony żydów samych [1]). Co zaś najbardziej nienawiść tę ku żydom powoduje i zaostrza to — dziwny strój żydowsko-polski. Porusza się zatem w literaturze haskali ogromny, obecnie komiczne wrażenie sprawiający aparat erudycyi talmudycznej i świeckiej, aby dowieść, że: 1. Żaden przepis religijny nie nakazuje żydom odróżniać się strojem od nieżydów; 2. Strój żydowsko-polski jest to właściwie dawny strój chłopów polskich, narzucony żydom przez magnatów zaraz po imigracyi ich do Polski; 3. Strój ten rozdziela żydowstwo na dwa przeciwne sobie obozy, siejąc obłudę i brak miłości [2]). Dziwna też była wojna wybuchła w ówczesnych gazetach żydowskich z powodu owego punktu memoryału Rab. Deutscha, który zalecał przymusowe zniesienie stroju „polskiego" i zaprowadzenie „niemieckiego". Niektórzy sądzili, iż przymus ten wyhoduje tylko męczenni-

[1]) Por. Kochbe Jechak, zesz. 26, str. 54.
[2]) Ibid. zesz. 1 str. 33, Wiedeń 1845 i zeszyt 4 str. 12.

ków; lepsze poglądy i stosunki spowodowane bywają tylko regularną nauką szkolną, kazaniem z ambony, dobrym przykładem, łagodnością, godnością zachowania się i cierpliwością. Inni znowu oświadczają się wprawdzie przeciw jawnemu przymusowi, dają atoli do zrozumienia, iż nie byłoby tak niepraktycznem, gdyby nakładano na strój żydowski osobny podatek a uparcie obstających przy głupocie swojej i stroju swoim wykluczano z posiadania niektórych praw obywatelskich [1]). Dla wierności historycznej zaś skonstatować wypada, iż przymus stroju *(Kleiderzwang)* nie jest wcale wynalazkiem moskiewskim, ale wyrósł na glebie absolutyzmu austryackiego. „*Judenordnung*“ z roku 1789 zobowiązała żydów zrzucić strój polski i ubrać się po niemiecku. Jedynie rabinom przyznano przywilej dalszego zatrzymania stroju, dotąd używanego. Zmiana ta miała nastąpić z rokiem 1795, z powodu zaś interwencyi deputacyi galicyjskiej u Leopolda II. nie uzyskała sankcyi prawnej. (Jost. X., I. str. 383).

Natomiast byli prawdziwi maskilim przeciwnikami wszelkiego reformowania przymusowego. Zdrowy zmysł ludu już sam sobie wynajdzie, czego mu potrzeba. Spory we własnym obozie wywołują tylko radość wrogów, pozbawiają zaś społeczność żydowską sympatyi narodów - gospodarzy [2]).

Jeżeli zaś prawdziwi maskilim byli każdego czasu przeciwnikami wszelkiej reformy przymusowej, to śród innych, zwłaszcza śród maskilim galicyjskich miast, graniczących z Prusami, już wcześnie dojrzało przekonanie, że największem złem w życiu gmin, to indyferentyzm. Zaczynają więc uwydatniać piękne życie rodzinne, zgodę, niedopuszczającą, żeby jeden ukrócał zarobek drugiego, tudzież wesołość i prawdziwą bogobojność chasydów i znajdują nawet słowa uznania dla owych z pomiędzy „cadykim“, którzy otrzymane „pidjonim“ [3]) śród biednych zwolenników rozdzielają. „*In den deutschen Gemeinden*“ — tak kończy jeden z owych w mowie będących, jasnowidzących maskilim rozprawę swoją: „*Über Schatten und Lichtseiten des Chassidesmus*“ — „*wo man von dem Allem nichts sieht, predigt der Herr Doctor der Philosophie und Theologie in sehr gewählten Sätzen, im schönsten Idiom, verstösst nie gegen die Grammatik, Rhetorik, Homiletik, Exegetik und Hermeneutik, und gestikulirt mit*

---

[1]) Por. Wiener Blätter 1851, nr. 59 (s. 312).

[2]) Por. Kerem chemed, V. str. 251.

[3]) Pidjon, pidjonim = okup; tak nazywają się datki pieniężne, które „Caddikim“ pobierają od wiernych.

schönem Anstande, wie ein Jünger Polyhymnias und die Herde verlässt voll Bewunderung ob der hohen Gaben ihres Seelenhirten das Gotteshaus, macht ihm reichliche Geschenke, die hier zu Lande nicht Pidjonim heissen, glaubt aber dann auch für die Religion und das Gewissen genug gethan zu haben. Nun sind wir wieder indifferent, wie vor der Predigt, reissen unserem Bruder das Brod vom Munde, verschwenden unser und anderer Leute Geld, nicht an Rabbis, diese Betrüger, Beutelschneider und Industrieritter, aber an Tänzerinnen mit wunderlich schönen Beinen und kleinen Füsschen, an Restaurateurs und wie diese ehrlichen Zünfte alle heissen mögen, nicht um einen Sitz im Paradies zu erkaufen, denn daran glauben wir nicht, nicht um uns vom Fegefeuer loszukaufen, denn ein solches gibt es nicht". (Wiener Blätter, 1851, S. 132).

Że objawy zwrotu tego w opinii maskilim nie zostały odosobnionymi, dowodem tego jest ta okoliczność, iż najbardziej utalentowany z pomiędzy galicyjskich epigonów haskali — dziś jeszcze żyjący M. D. Brandstädter w Tarnowie — biczem satyry swojej chłoszcze zarówno postępowców jak i chasydów. Teraz już grunt był podatny na siejbę miłości do całego żydowstwa, będącej cechą charakterystyczną najnowszej epoki literatury nowohebrajskiej w Rossyi.

Zanim zaś przejdę do scharakteryzowania czasopism hebrajskich i głównych ognisk postępowców, objaśnię jeszcze niektóre właściwości galicyjskiej literatury haskali. Przedewszystkim wpada w oczy, że galicyjska literatura haskali, jak zresztą także literatura chasydów i „misnagdim" jest literaturą, pisaną przez mężczyzn dla użytku mężczyzn. Dziwna ta okoliczność łączy się ściśle z przeszłością. Praca nieprzerwana nad odbudowaniem bytu narodowego w formie praw, rytuałów, badań nad każdą literą tory, nakoniec walka przeciw burzom zewnętrznym, obwarowanie i odgraniczanie — co było jak wiadomo albo przedmiotem żydowskiej literatury, albo na kierunek jej wpłynęło — wszystko to było pracą stosowną tylko dla mężczyzn. Dziedziną kobiety pomimo współudziału jej w utrzymaniu bytu narodowego było życie domowe. — Dalszą właściwością galicyjskiej literatury haskali jest jej ciasny zakres, jest ubóstwo pod względem tematów bezpośrednio z życia zapożyczonych. Tylko proza odbija w sobie nastrój owego czasu, ale jest to tylko nastrój przez ową epokę śród żydów wywołany, ale nie jest to w zupełności ogólny nastrój owego wielkiego czasu przebudzenia się narodów, nastającej „wiosny narodów". Powodem tego zjawiska były i stosunki cenzuralne i nadzwyczajna nędzota stosun-

ków życiowych ówczesnych żydów galicyjskich. Wielka, imponująca walka, którą żydzi niemieccy o emancypacyę swoją staczali w dziedzinie literatury i życia publicznego w hebr. literaturze haskali galicyjskiej prawie żadnego odgłosu nie znajduje. Stało się i to bądź z powodu cenzury, bądź z powodu niestosowności języka hebrajskiego do prowadzenia podobnych walk, bądź też dlatego, że opisana walka przeciw brakom życia żydowskiego wszystkie siły maskilim absorbowała, bądź nareszcie z tego powodu, iż byli oni święcie przekonani, że na prawa trzeba dopiero zasłużyć sobie przez oświatę, miłość postępu i szyk prawdziwie europejski. W wewnętrzny świat uczuć jednostki ani proza, ani poezya nie zapuszcza się. Proza i poezya owego czasu opisują dość zręcznie zjawiska natury, zaś w opisach uczuć ogólnych, a więc i miłości, trzymają się szablonu owych literatur obcych, które naśladują pod względem treści, formy i mody. We wszystkich sprawach głównych maskilim są uczniami Niemców, co twierdzić można też o ówczesnej młodzieży nieżydowskiej. Kant i Hegel byli najulubieńszymi filozofami, Schiller najulubieńszym poetą. Nie tylko koryfeusze hebrajskiej literatury haskali — Letteris, Rapaport, Erter, — ale także i *dii minorum gentium* rozpoczynają swoją poetyczną karyerę tłomaczeniem poezyi Schillera. Jako ogólną zasadę zaś tu postawić można: Nie to, co literaci - maskilim opisują, charakteryzuje ich ale to, czego nie opisują bo go nie znają. Nie opisują rzeczywistej miłości między mężczyzną a kobietą (o tłomaczeniach i naśladowaniach tu mowy być nie może), nie opisują rozkoszy życia, nie opisują wina — skądże mieliby to wszystko poznać ci, którzy w 13. roku życia już byli żonatymi, w 20 roku zaś już przygnębionymi ojcami rodzin? Ale opiewają cześć małżeństwa starożydowskiego jako rodzica i tęgich ludzi i tęgich charakterów [1]), opiewają, a to dość często tonem starobiblijnym, cześć Boga, (temat prastary poezyi żydowskiej), jakoteż powszednie objawy życia przyrody, która synom ciasnego i ciemnego ghetta, odrazu na widownię europejskiego życia występującym, zjawiła się jako coś nowego, nieznanego, boskiego. Opiewają więc poranek, wieczór, pory roku, życie wieśniaków. Gdy atoli poeci nasi w pierwszym okresie zachowują się wobec natury tylko podziwiająco, niejako ponad nią stojąc, to postępują w drugim okresie do symbolicznego ożywiania przyrody, przyczem udaje się niektórym (Seidmann, Samuely) wyzuwać się z ogólnego szablonu i uchwycić niektóre rysy natury rodzimej, krajowej. Opiewają dalej literaci żydowscy zdrożności nędznego środowiska, w którem się obracają, walczą o to, co być powinno, przeciw temu, co się w ich myślach i uczuciach już przeżyło. W swoim

zaś ciasnym zakresie tworzy galicyjska literatura haskali rzeczy wielkie i wykończone pod względem formy i treści. Nie zapuszczają się wprawdzie, jak powiedzieliśmy, w świat uczuć jednostek, ale pomimo to wszystkie poważne utwory tej literatury poczęte są z głębokiego przekonania i wywodzić się dają z indywidualnego uzdolnienia tudzież z indywidualnych losów życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Słowa wieszcza wcielają się w życie. Ten, który przed kilkudziesięciu laty powiedział, że kocha i cierpi za miliony, staje się obecnie milionem istotnie. Imię jego było w dniach ostatnich — a ufajmy i wierzmy, że będzie odtąd na zawsze — na ustach milionów; milion serc uderzało żywiej, rozgrzanych czcią i pietyzmem dla wielkiego poety; miliony rąk krzątało się, aby uroczystości, urządzone na pamiątkę wieszcza, wypadły godnie i poważnie. I wypadły poważnie i godnie, a choć odgłos strzałów moździerzowych i wiwatów radosnych szybko przebrzmiewa, nie pozostawiając po sobie nic, jak tylko coraz bardziej milknące w oddali echo, tutaj niema obawy, aby znaczenie i wrażenie uroczystości zniknęło wraz z ostatniem echem jubileuszowych festynów, bo nie chęć błyskotliwych i hałaśliwych efektów je stworzyła, lecz gorąca miłość dla poety i jego ideałów. Ona to sprawiła, że jakby różdżką czarodziejską dotknięta cała nasza ziemia od dalekich kresów gdzieś na Multanach aż po źródła i ujście Wisły rozbrzmiewała i rozbrzmiewa jednem uczuciem i jedną myślą, że książki, życiorysy i wizerunki poety zbłądziły istotnie aż pod włościańskie strzechy, że jego myśli i jego idee stały się istotnie własnością narodu całego, że największy wieszcz narodu stał się „arką przymierza“, która połączyła we wspólnej myśli wszystkie stany, zawody, stronnictwa. A co w miłości jest poczęte, jest dobre i błogosławione, — to też i to poruszenie, które uroczystością Mickiewiczowską obudzone, ogarnęło całą ziemię, zaglądnęło do jej zapomnianych zakątków, wstrząsnęło wszędzie umysłami, obudziło w nich świadomość narodowego bytu i miłości ojczystych czynników, wzmocniło poczucie łączności narodowej i uszlachetniło swym dodatnim wpływem uczucia i umysły mas, — dobre jest i błogosławione wyda owoce. *Quod felix, faustum, fortunatumque sit* — dla sprawy publicznej.

Przystępujemy do opisu obchodów; z wyjątkiem Lwowa, jako głównego miejsca uroczystości, opisy te muszą wypaść w jak największem streszczeniu. Na razie zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do opisu uroczystości lwowskich.

Obchód we Lwowie.

Obchód we Lwowie obejmował dwa dni: sobotę, d. 21. popołudniu, i cały dzień następny, niedzielę, 22. maja.

Sobota. Uroczystość rozpoczęła się w sobotę o godzinie 7 wieczorem obchodem w budynku „Sokoła". Ogromna sala zajęta w jednej części przez potężną estradę, ozdobiona była pięknie zielenią, draperyami i emblematami narodowymi. Na estradzie naprzeciw drzwi wchodowych, pod namiotem z purpurowego aksamitu ustawiony był biust poety; portret jego, pędzla p. Wł. Czechowicza, zawieszony na aksamitnych tkaninach ponsowych, zdobił główną ścianę. Sala o naznaczonej godzinie zapełniła się po brzegi zaproszoną publicznością. Byli tam wszyscy, którzy zajmują we Lwowie wybitniejsze stanowiska: reprezentanci władz, instytucyj i korporacyj, a na tle uroczystych strojów męskich żywemi barwami rysowały się jasne toalety przybyłych licznie pań.

Pierwszy rząd foteli zajęli: JE. Namiestnik Leon hr. Piniński, JE. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, JE. prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Tchorznicki z małżonką, ksiądz biskup Józef Weber, prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski, wiceprezes Wydziału krajowego p. Antoni Chamiec, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent wyższego sądu kraj. dr. Jan Dylewski, posłowie lwowscy do Rady państwa dr. Piętak i dr. Dulęba, dyrektor dr. Zdzisław Marchwicki, wiceprezydenci m. pp. Schayer i Michalski, rektor Uniwersytetu dr. Rehman, liczni profesorowie Uniwersytetu i Politechniki i t. d., i t. d.

Wkrótce po godzinie 7 wszedł na estradę prezes komitetu jubileuszowego, dr. Antoni Małecki. Ozdobiony odznaką *Litteris et artibus*, czcigodny wicekurator zakładu Ossolińskich wypowiedział następującą przemowę:

„Zdarza nam się od czasu do czasu sposobność uczestniczenia w uroczystych obchodach, urządzanych z powodu rocznic wypadków w przeszłości naszej pamiętnych. Nikt nam nie zarzuci, żebyśmy w okolicznościach takich zbierali się jedynie dla dogodzenia narodowej dumie, choćby nawet godziwej dumie. Albowiem bywa nieraz tak, że takie święta, zwłaszcza, jeżeli dotyczą zdarzeń z ostatniego stulecia niepodległości naszej ojczyzny, więcej w nas smutku i serdecznego żalu wzbudzają, aniżeli uczuć pogodnych, a cóż dopiero myśli chełpliwych. Święto-

cimy pamięć tych wypadków, ponieważ domaga się tego nasze narodowe poczucie; ponieważ bądź jak bądź odrywa to myśli nasze od tej poziomej, małostkowej, potocznościami zaprzątniętej powszedniości, w jakiej życie codzienne płynie, i przenosi je w sfery szersze i wyższe. W chwilach takich zdajemy sami przed sobą jakby rachunek sumienia. Składamy należną cześć owym wzniosłym ideom, w imię których działania tamtych pokoleń były podejmowane lub też i zaniedbywano w ich imię działać, dopóki była po temu pora. Uzacnia to więc i pogłębia ducha naszego, lecz drga tu i inna struna. Wraca się z obchodów takich nieraz w nastroju, graniczącym z przygnębieniem.

Otóż dziś jest inaczej i rozjaśnijmy czoła!

Rok 1798 zamyka się wprawdzie także w obrębie tego złowieszczego dla nas stulecia, dzisiejszej jednak rocznicy nie zaliczymy do owych smętnych. Zgromadził tu nas kult dla pamięci wieszcza, który geniuszem dorównywa największym mistrzom słowa narodów postronnych. A jeżelibyśmy oceniać go chcieli jako człowieka, jako syna ojczyzny przez całe życie wiernego jej służbie, czy w powodzeniu, czy w przeciwnościach nie schodzącego na krok z tej drogi — to chyba mało który z tamtych wytrzymałby z nim porównanie. Człowieka tej miary posiadać, wieszcza takiego swoim nazywać — to dla narodu szczęście i chluba najwyższa. I z takiemi to uczuciami zagajam w kole waszem te uroczystości tego tygodnia, poświęconego imieniu największego polskiego poety.

Miała Polska i przed Mickiewiczem swoją świetną literaturę, miała sławy poetyckie, podziwiane w narodzie. Kiedy za panowania Batorego w r. 1584 zakończył życie swoje doczesne Jan Kochanowski, zapisał tamtoczesny historyk te proste, ale pełne znaczenia słowa, że „był to poeta taki polski, jaki w Polsce ani był, ani się takiego drugiego spodziewać możem". Niewątpliwie nie wygłaszał tu Bielski swego o nim zdania osobistego. Był to wyraz uwielbienia i przekonania powszechnego tamtych pokoleń. A tak, jak było ono powszechnem, tak też i przez długie czasy pozostało prawdziwem. Aż do roku 1820, więc prawie przez całe półtrzecia wieku, horoskop ten nie doznał zaprzeczenia. Następców na Parnasie ojczystym Kochanowskiemu nie brakło. Lutnia jego jakby w spadku przechodziła z rąk do rąk. Dziedzica sławy, współzawodnika godnego siebie wtedy Kochanowski nie znalazł. Zrządziła jednak Opatrzność, że nadeszła godzina.

Przyszła godzina, lecz w jakże zmienionych okolicznościach! Ani ich Bielski nie przeczuwał, ani nawet okiem proroczem w przyszłość patrzący Skarga w tej grozie nie mógł ich przewidywać. I na tem to

niebie ponurem zajaśniała gwiazda takiej świetności, że ujmuje blasku nawet czarnoleskiemu wieszczowi.

Nie żeby ten przodownik Zygmuntowskiej twórczości nie miał i nadal zwać się ojcem polskiej poezyi, twórcą mowy godnej natchnienia poetyckiego. Tym on pozostanie na wszystkie czasy. Ale gdybyśmy nawet pominąć mieli porównanie Mickiewicza z Kochanowskim pod względem stopnia genialności pisarskiej i spuścili z oka charakter jednego z nich jako mistrza europejskiej sławy, jakim drugi nie był: to komuż nie widna różnica, niemal epokowy przewrót, jaki zaszedł co do samego powołania, co do całego społecznego znaczenia literatury w czasach tamtych, a za dni naszych?

Kiedy budowa dawnego państwa rozpadła się w gruzy, kiedy samoistny polityczny byt narodu przywalono jakby kamieniem grobowym, nie ostało się z tej wielkości nic więcej, jak onej pamięć — i język — i literatura.

Piśmiennictwo społeczeństw niezawisłych i wolnych, społeczeństw, funkcyonujących prawidłowo na wszystkich polach i we wszelkich kierunkach narodowego zadania, stanowi tylko jednę z tych przeróżnych poszczególnych dziedzin działania. Przygotowuje, tłómaczy, dopełnia, uświetnia to wszystko, co naród na zewnątrz i na wewnątrz, politycznie i cywilizacyjnie, na dobro własnego partykularnego bytu i w myśl ogólno-ludzkiego postępu czyni. Ma ono i tam wprawdzie ponad tę drugorzędną rolę pewne własne swoje zadania, wszystko to jednak, co spełnia, podporządkowane jest całości i ogółowi zajęć społecznych. I z tej też strony odbiera poparcia i zasilenie.

W położeniu naszem tak wyjątkowem literatura przekracza te ciasne szranki. Zadaniem jej zastąpić wszystko, co nam zostało odjęte. Jej rzeczą nietylko n. p. chronić język od skażenia pod wpływami przeciwnarodowymi — nietylko roztaczać dzieje w swej prawdzie, wypaczanej przez obcą zawiść — nietylko barwnymi wyobraźni tworami czytelnika przenosić w rajskie krainy ułudy. Jej rzeczą przychodzić w pomoc i tym realnym potrzebom, którym gdzieindziej publicznemi instytucyami czyni się zadość i w ogóle słowem znamiennem sprawić to, co się zwykle czynem i w czynie ujawnia. Jest to skarbnica, do której duchy po nad poziom codzienności wzniesione najlepszą cząstkę swego istnienia znoszą, ażeby z niej, z tej arki dla wszystkich otwartej, każdy kto z nimi pokrewnie czuje, pełną dłonią czerpał, siebie i swoich zasilał i według tego życie urządzał. Literatura stała się dla nas jakby duchową Ojczyzną, w której niezawisłe od przedziałów granicznych w jeden akord spływają nasze wysiłki, nasze wspomnienia, nasze nadzieje, nasze ideały i ślubowania, nasza skrucha i daj Boże, nasza poprawa.

A pomimo tego, że to tylko idealny surogat rzeczywistego czynienia, dokazaliśmy jednak rzeczy, których na początku tego wieku bodaj kto się spodziewał. Jakkolwiek bowiem dawna Polska jako budowa zewnętrzna wymazana z liczby państw, to wewnętrzna jej żywotność nie jest wymazaną i nie będzie stłumioną. Opróżnione miejsce po tamtej zapełniła poezya, sztuka i myślenie ducha polskiego. Z tytułu tej działalności zdobyliśmy sobie wśród ludów, wytwarzających cywilizacyę, stanowisko, do jakiego przedrozbiorowe społeczeństwo (pod tym względem) się nie wznosiło.

A teraz dajmy odpowiedź pytaniu, komu się to zawdzięcza. Jeden człowiek oczywiście rzeczy tych nie uczynił. Lecz jeżeli chodzi o to, ażeby wskazać tę jedne indywidualną siłę i czasowo pierwszą i potęgą geniuszu pierwszą, która literaturę na te wyżyny podniosła: to któż nią jest, jeżeli nie największy poeta polski? Poezya szła tu przodem przed innemi siostrzycami swojemi, a poezyę Mickiewicz odrodził. Mickiewicz wycisnął na niej to piętno, jakiem się różni od dawnej. Mickiewicz wytknął jej kierunek na całą daleką przyszłość. Obszedł wszystkie tej dziedziny miedze — od piosnki sielskiej i ballady ludowej począwszy — przez wszystkie głębie i niedościgłości liryki, tak osobistej, jak publicznej, bo za cały przemawiającej naród, aż do epopei i dramatu w jego rozlicznych formach. I wszędzie mistrz! Mistrz taki poetycznego słowa, że niewiedzieć, czy bardziej prostotę niezrównaną tego słowa, czy siłę, czy ten czar tajemniczy podziwiać, któremu się ani oprzeć, ani go naśladować. Ale co najbardziej w Mickiewiczu podziwiać, to etyczną z tych czarownych osłon przezierającą wartość, a tą — zawsze i wszędzie prawda. „Nie pisałem moich poezyj — są własne słowa Adama — dla sprawienia rodakom estetycznego zadowolenia. Szukałem w natchnieniu prawdy i w niej tylko widziałem zbawcze środki dla mojej ojczyzny.“

Ogarniał myślą wszystkie szczyty i szczeble społeczne. Wygłaszał wprawdzie idee, uświadomione przedewszystkiem w tej warstwie, do której sam położeniem towarzyskiem należał, ale nigdy nie spuszczał z oka potrzeby być i dla ludu przystępnym. Tak jak sam, wprawdzie nie z ludu, ale z klasy ludowi najbliższej wyszedł; tak jak zawód swój pisarski od tego zaczął, że ludowe motywa przez swoje złote bramy do literatury wprowadzał: tak też jeszcze i na czele swej kreacyi największej, a jednej z ostatnich dał wymowny wyraz temu pragnieniu:

O gdybym kiedy dożył tej pociechy,
Żeby me pieśni zbłądziły pod strzechy!
Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,

Gdy odśpiewują swoje sielskie zwrotki,
Złączyły z niemi i wzięły do ręki
Te księgi — proste jako ich piosenki...

Za życia nie doczekał się tej pociechy. W kilkadziesiąt lat dopiero po zgonie zaczęło się ziszczać to jego życzenie. „Pan Tadeusz“ w bezmała 80.000 egzemplarzach dla ludu wydany, bywa już i po chatach wiejskich brany do ręki. A świeżo wyszły z pod prasy i niektóre inne dzieła poety w publikacyi, objaśnieniami i ceną uprzystępnionej włościaństwu.

Miejmy nadzieję, że i inne pragnienia Mickiewicza kiedyś się spełnią. Za życia swego nie wiele on zaznał szczęścia. Choć kochany przez swych najbliższych i wielbiony przez ogół, droga jego nie była usłana kwieciem. W pierwszym zawodzie musiał roztrącać zawady, które mu dawniejsza szkoła stawiała. Potem cierpienia i rozczarowanie w uczuciu, które w zwykłego śmiertelnika żywocie bywa ową chwilą rajską, złocącą szare pasmo dalszych przeznaczeń. Nastąpiło uwięzienie niezasłużone, przymusowy pobyt między obcymi, wygnanie i pożycie wśród tej emigracyi, która go nie chciała rozumieć i nieraz mu więcej może, niż uwięzienie i wygnanie, dojęła. Doznał więc na sobie prawdy własnego powiedzenia o jednym ze swych bohaterów: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.“ I kiedy spoglądał na szlak kolei, które przechodził, to mu się to przedstawiało jakby droga zroszona łzami.

Polały się łzy me czyste, rzęsiste
Na moje dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość, górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek klęski —
Polały się łzy me czyste, rzęsiste.

Rzeczą to naszą, by imię tego męża w potomności było wielbione w miarę zasług, jakie położył, w miarę sławy, jaką sobie zjednał, w miarę wielkości myśli i serca, którą nad społeczeństwem górował. Jako wódz nasz i mocarz duchowy, on sam jeden z pisarzów polskich ma swój grób, tam na Wawelu, między królami i bohaterami narodu. Pamięć jego w toku czasu słynie coraz głośniej. A ta dzisiejsza rocznica setna jego urodzin rozniesie to uwielbienie po wszystkich siołach i niwach kraju. Mały i wielki chyli przed nim czoło i składa mu w tych dniach, oby na długo pamiętnych, hołd, na jaki go stać. W jednej myśli łączymy się wszyscy: odwdzięczmy się nieśmiertelnemu poecie, życiem naszem mu się odwdzięczmy, ażebyśmy byli godni nazywać się jego dziatwą!“

Gdy przebrzmiały gorące oklaski, jakimi podziękowano p. Małeckiemu za świetne jego przemówienie, zajął krzesło na estradzie profesor Uniwersytetu krakowskiego, dr. Józef Tretiak, i wygłosił odczyt na temat: „Kto jest Mickiewicz?“... — Mickiewicz jest bohaterem. Potężna idea heroizmu przenika na wskroś wszystkie utwory Mickiewicza i odróżnia je od utworów innych współczesnych wielkich poetów, których serca wypełnia sam tylko bezbrzeżny pesymizm. Do bohaterstwa nawołuje Mickiewicz już w jednym z najpierwszych poematów: w „Żeglarzu“, wielką myśl heroizmu wyśpiewuje w „Odzie do młodości“, wciela w różne postacie w „Grażynie“, „Konradzie Wallenrodzie“, „Dziadach“, wreszcie w „Panu Tadeuszu“, aż w ostatnich swoich utworach, pisanych poetyczną prozą, cały się rozpływa w bohaterstwie, które jest budowaniem „królestwa Bożego“, jest obowiązkiem każdego Polaka, dla każdego w jego zakresie do spełnienia możliwem. Każde słowo wieszcza pada gorącą iskrą w nasze serca, zapala je szlachetną miłością Ojczyzny i powinno całe społeczeństwo kształcić w heroizmie.

Gorącymi oklaskami dziękowano prelegentowi za pełen świetnych myśli odczyt, poczem estradę zajął olbrzymi chór, złożony z połączonych chórów żeńskich i męskich, lwowskich Towarzystw śpiewackich. Przy akompaniamencie kapeli 80 p. p., pod batutą kapelmistrza p. Friedricha, odśpiewał ten chór przepyszną kantatę kompozycyi Józefa Galla do słów Maryi Konopnickiej. Chórem dyrygował sam kompozytor, mimo że jest chory. Kantata to wspaniała; potężna pieśń na cześć poety, pełna melodyi i siły, śpiewana przez wybornie trzymający się a tak liczny chór, wzruszała serca słuchaczów i wywarła powszechnie silne wrażenie... Partyę solową odśpiewała znana z estrady koncertowej pani Majerowa; śpiew chłopców wykonał chór uczniów gimnazyum Fr. Józefa, wyćwiczony przez p. St. Bursę. — Kompozytora nagrodzono salwą oklasków.

Słowa kantaty są następujące:

Chór męski lub mieszany:

O, cześć! O, cześć i uwielbienie
Z wzniesionych serc — hosanną niech wybucha!
Ty wieszcz, Ty wódz, Ty przez stuletnie cienie
Rozpalasz w nas jutrzenne światło ducha.

Głosy męskie:

Przy Tobie stoim, naród Twój —
Za Tobą idziem w życia bój.
A słowo Twoje — sztandar nasz
A imię Twoje — progów straż.

Chór cały:

O, cześć! O, cześć (itd. jak wyżej).

Głosy dziewczęce:

Z kwiecia Litwy i Korony
Wieniec niesiem Ci spleciony.

Głosy pacholąt:

Z serc bijących żądzą czynu
Gałąź niesiem Ci wawrzynu.

Chór męski

Młodości orli lot.
Czół męskich znój i pot
Zbratany w jedno lud,
To pieśni Twojej cud.

Głosy kobiece:

Błogosławiona
Pieśń, co sieje w narodzie żywota nasiona,
A który kochał i czuł za milion,
Błogosławiony!

Chór mięszany:

O, cześć! O, cześć i uwielbienie
Z wzniesionych serc hosanną niech wybucha!
O, wskrześ w nas moc, o, wskrześ przez nocy cienie
Drogę na świt — na wielkie boje ducha.

Głosy echowe:

O, cześć! O, cześć!
O, cześć i uwielbienie!

Gdy chór i orkiestra usunęły się z estrady, wszedł na nią p. Adam Krechowiecki i zawiadomiwszy zebranych o ukonstytuowaniu się komitetu, który zajmuje się zbieraniem składek na rzecz budowy kolumny Mickiewicza we Lwowie, wezwał, aby składki płynęły obficie, tak, by pomnik stanąć mógł w czasie możliwie najkrótszym. Wezwanie znalazło zaraz na miejscu żywe echo: panie Stefanowa Szeliga-Łyszkiewiczowa, Emilowa Merczyńska i Kazimierzowa Zielińska zajęły się odbieraniem pieniędzy od tych, którzy okazali gotowość złożenia swych datków na cel pomnika, i w ten sposób naprędce zebrano około 300 złr. Salę „Sokoła“ opuszczano w poważnym i podniosłym nastroju.

W czasie zebrania nadeszła następująca depesza od bawiącego w celach kuracyjnych w Abbazyi prezesa Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza, prof. Romana Pilata:

„Nie mogąc z powodu słabości uczestniczyć w uroczystości jubileuszowej, przesyłam wyrazy najgłębszego hołdu dla nieśmiertelnego wieszcza i wznoszę okrzyk czci geniuszowi, który nietylko jako mistrz słowa polskiego olśniewał wszystkich sztuką poetycką, ale zarazem dawał zawsze wyraz najżywotniejszym potrzebom całego społeczeństwa, czuł i cierpiał za miliony, podtrzymywał i dotąd podtrzymuje w narodzie siłę ducha i wiarę w lepszą przyszłość."

Po zebraniu w sali „Sokoła" członkowie Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza zgromadzili się licznie w lokalu „Kółka Mickiewiczowskiego". Na zebraniu tem na wniosek prezesa „Kółka", p. Adama Krechowieckiego, postanowiono jednomyślnie wyasygnować z funduszów „Kółka" 100 złr na pomnik Mickiewicza we Lwowie. Zebranie miało nastrój bardzo podniosły i koleżeński, a wśród zebranych znajdowali się także goście z Krakowa, prof. Józef Tretiak i p. Zygmunt Sarnecki, którzy udziałem swoim przyczynili się do uświetnienia uroczystości Mickiewiczowskiej.

W sobotę także staraniem zboru izraelickiego odbyło się w świątyni na Starym Rynku uroczyste nabożeństwo. Z uderzeniem godziny 6 wieczorem rozpoczął je chór dziatwy z żydowskiego domu sierót przy udziale kantora Halperna a pod kierunkiem dyrygenta Kaplana, poczem rabin dr. Caro odśpiewał w języku polskim modły liturgiczne, a wzmiankowany chór odśpiewał wspaniałe „Heleluja" Rossiniego przy potężnych dźwiękach organów. Następnie rabin dr. Caro z kazalnicy przemówił do zgromadzonej rzeszy. Dzieje i posłannictwo Polski zestawiwszy równolegle z dziejami Izraela i tegoż walkami, nakreślił stanowisko Adama Mickiewicza w rozwoju Polski i ludzkości, jako analogiczne z wieszczami i prorokami Izraela: geniusz jego stał się własnością całego świata, a w szczególności ludów, dążących do wolności. Jako człowiek szlachetny był on apostołem zasad swobody, równości i braterstwa. Męża, który stworzył nieśmiertelną postać Jankiela, żydzi muszą czcić jako swego, a obowiązkiem ich jest postępować zawsze według zasad przez niego głoszonych — według zasad wolności i miłości Ojczyzny. Amen.

Wyrazy te, wypowiedziane jędrnie i poparte wzniosłemi przytoczeniami z Pisma świętego, sprawiły głębokie wrażenie na słuchaczach, zapełniających świątynię. Szpaler w synagodze utrzymywała obecna w znacznej liczbie młodzież żydowska. Na nabożeństwo przybył także prezydent miasta dr. Małachowski.

Nabożeństwo skończyło się następującą kantatą (słowa Ignacego Nowickiego — muzyka ks. Fr. Walczyńskiego):

Cieniom Adama Mickiewicza.

W polskiej ziemi głosy płyną,
Niosąc z sobą wieść,
Tobie Wieszczu, Polski synu.
Naród składa cześć.
Ty kochałeś duszą całą
Świętą Matkę Twą,
Tyś ozdobą jej i chwałą,
Pieśń jej niosłeś swą.

A w tej pieśni z serca wziętej
Rzewna miłość tkwi
Dla Ojczyzny naszej świętej,
Z serca nuta brzmi, z serca nuta brzmi.

Twoje serce czyste, prawe,
Czuło matki ból,
Tyś za świętą cierpiał sprawę
Polskiej pieśni Król!
Żeś chciał Polsce pieśni swemi
Pomnik chwały wznieść,
Żeś był wiernym polskiej ziemi
Cześć Ci Mężu, cześć!

Cześć Ci Mężu, cześć! Cześć Ci Mężu, cześć!

Niedziela. Dzień właściwego obchodu wstał piękny i pogodny, w całej krasie majowej, — prawdziwy dzień wiosny w przyrodzie i w uczuciach. Mieszkańców zbudziła radosna pobudka orkiestry „Harmonii“, przeciągającej o godzinie 6 zrana przez ulice miasta. Na wieży ratuszowej pojawiły się flagi o barwach kraju i miasta, a plac Maryacki do koła miejsca, pod kolumnę Mickiewicza obranego, rynek i sąsiednie ulice również odświętne przybrały szaty. Niemal wszystkie domy udekorowano flagami i dywanami. Szczególnie pięknie przybrany był gmach gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, gdzie nad szerokim balkonem rozwieszono ciemno ponsową draperyę a na jej tle wśród bujnej zieleni ustawiono białe popiersie Mickiewicza. Równie pięknie a strojnie wystąpił gmach Banku hipotecznego, przybrany draperyami ponsowemi i złoconemi. Gustownie przyozdobiony był dom książąt Ponińskich w Rynku i wiele innych.

Na mieście wcześniej niż zwykle rozpoczął się ruch nadzwyczaj ożywiony i zewsząd dążono do Rynku w celu wzięcia udziału w uroczystym pochodzie do kościoła a stąd na plac przyszłego pomnika.

W Rynku już od godz. 8 zrana życie przyspieszonem zaczęło bić tętnem, a ruch ten z każdą chwilą następną potężniał. Między nadchodzącemi co chwila coraz to nowemi grupami uczestników pochodu krzątali się energicznie mistrzowie ceremonii, czyniący ład, wskazujący porządek. Ugrupowanie olbrzymiego pochodu, w którym wzięły udział wszystkie warstwy ludności, wszystkie korporacye, stowarzyszenia i cechy ze sztandarami, z chorągwiami, oraz cała młodzież szkół ludowych i średnich, musiało z natury rzeczy przeciągnąć się dłużej i istotnie dopiero o pół do 10 wyruszył pochód, i obszedłszy Rynek dokoła, wszedł na plac katedralny, a stamtąd rozstawił się w ulicy Teatralnej, na placu św. Ducha i w dalszych bocznych ulicach.

Tymczasem od godziny 9 zrana począwszy, odbywały się nabożeństwa solenne w dwóch arcnikatedrach lwowskich: łacińskiej i ormiańskiej.

W archikatedrze łacińskiej celebrował Mszę św. ks. arcybiskup Seweryn Morawski w asystencyi ks. infułata Hausmana, księży kanoników Wałęgi i Lubomęskiego, tudzież licznego duchowieństwa. Na fotelach obok ołtarza zasiedli ks. biskupi Hryniewiecki i Weber. W kościele byli obecni reprezentanci władz i korporacyi: JE. Namiestnik Leon hr. Piniński, JE. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, JE. Prezydent Sądu kraj. wyższego dr. Tchorznicki, członkowie Wydziału krajowego: dr. Hoszard, dr. Wereszczyński, dr. Sawczak, członkowie reprezentacyi miejskiej z prezydentem dr. Małachowskim na czele, senat akademicki z prorektorem ks. dr. Komarnickim, profesorowie Uniwersytetu, Politechniki, profesorowie szkół średnich, reprezentanci inteligencyi, mieszczaństwa, stowarzyszeń robotniczych.

W czasie nabożeństwa wstąpił na kazalnicę ks. prałat Jan Gnatowski i wziąwszy za *motto* słowa Adama:

Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A razem mieszkasz w domku mego ducha...

podniosłymi wyrazami wysławiał trzy najgorętsze uczucia, jakie mieszkały w gorącem sercu poety: wiarę w Boga, miłość Ojczyzny i nadzieję zwycięztwa dobrej sprawy.

Równocześnie w katedrze ormiańskiej odprawił nabożeństwo uroczyste ks. arcybiskup Issakowicz w asystencyi ks. kanoników: Kajetanowicza, Mardyrosiewicza i Dawidowicza, a kaznodzieja ks. Theodorowicz z porywającą wymową przedstawił słuchaczom postać wieszcza, ożywioną głęboką wiarą religijną i miłością swego narodu.

Staraniem zaś stowarzyszenia katolickiego „Jedność“ odbyło się o godz. 10 uroczyste nabożeństwo w kościele Najśw. P. Maryi Śnieżnej.

Wzięli w niem udział członkowie „Jedności“ i „Przyjaźni“, oraz bardzo licznie zebrana publiczność. Kazanie wypowiedział ks. Szczęsny Malarski, zachęcając wymownemi słowy w myśl ideałów Mickiewicza do zgody i jedności w pracy nad odrodzeniem Ojczyzny.

Po nabożeństwach uszykował się olbrzymi pochód, w którym wzięło udział przeszło 10.000 ludzi, i ruszył z placu Katedralnego przez ulice Teatralną, plac św. Ducha, ul. Jagiellońską, Mickiewicza, Marszałkowską, Słowackiego, Ossolińskich i Kopernika na plac Maryacki. Pochód otwierał pluton ochotniczej straży ogniowej, za którym postępowały kapele uczniów szkoły ludowej im. św. Anny i zakładu sierót izraelickich, szkoły ludowe męskie i żeńskie, kapela „Harmonia“, związek tow. sokolich, „Sokół“, kilkutysięczny wybornie uszykowany oddział uczniów szkół średnich, „Rodzina“, „Gwiazda“, Towarzystwo drukarzy „Ognisko“, Towarzystwo „Przyjaźń“, liczny zastęp członków stowarzyszeń socyalno-demokratycznych z tablicą, która miała napis: „Stronnictwo socyalistyczne — Adamowi“, Bratnia pomoc słuchaczów Politechniki, Czytelnia akademicka, Stowarzyszenia przemysłowe ze sztandarami, Klub cyklistów, Klub szermierzy, Izba rękodzielnicza, Dyrekcya szkoły ewangelickiej, Miejski zakład sierót, Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, Towarzystwo kupców i młodzieży handlowej, Seminaryum nauczycielskie męskie, Seminaryum nauczycielskie żeńskie, Państwowa szkoła przemysłowa, Szkoła gospodarstwa lasowego, Zakład głuchoniemych, Towarzystwo pszczelnicze i sadowniczo-ogrodnicze, Galicyjska kasa oszczędności, Bank krajowy, Bank hipoteczny, Bank kredytowy, Towarzystwo kredytowe ziemskie, Czytelnia katolicka, Towarzystwo politechniczne, Towarzystwo prawnicze, Izba handlowo-przemysłowa, Izba notaryalna, Izba adwokatów, Koło literacko-artystyczne, Kasyno miejskie, Towarzystwo dziennikarzy polskich, Towarzystwo im. Adama Mickiewicza, Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania r. 1863, Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, Politechnika, Senat i profesorowie Uniwersytetu, poprzedzeni pedelami niosącymi berła akademickie, Towarzystwo Strzeleckie z insygniami królewskiemi, Rada miasta Lwowa, Wydział krajowy z JE. Marszałkiem hr. Badenim na czele; pluton ochotniczej straży ogniowej „Sokół“ zamykał pochód. Niektóre grupy pochodu, przechodząc przed biustem poety, ustawionym pod łukiem tryumfalnym na placu Maryackim, obsypywały biust wieszcza kwiatami; orkiestry, biorące udział w pochodzie, przygrywały pieśni narodowe.

Gdy ostatnie grupy olbrzymiego pochodu stanęły na miejscu wyznaczonem pod kolumnę i tam się zatrzymały, dziatwa szkół ludowych męskich i żeńskich we wzorowym porządku rozeszła się z powodu braku

miejsca w różne strony miasta, a na placu zostały stowarzyszenia i korporacye oraz młodzież szkół średnich, która plac Maryacki otoczyła do koła jakby pierścieniem i wzorowy wśród cisnących się ciekawych wielotysięcznych tłumów utrzymywała porządek. Na miejscu pod kolumną ustawiono mownicę, a obok niej pod transparentowo na wysokich masztach rozwieszoną draperyą ponsową, ubraną festonami zieleni, widniało bronzowane wielkie popiersie twórcy „Pana Tadeusza". Dokoła mownicy stanęli przedstawiciele władz autonomicznych, JE. Marszałek hr. Badeni i członkowie Wydziału krajowego, Senat akademicki, profesorowie Uniwersytetu, Politechniki, Koło literacko-artystyczne, rozmaite korporacye i stowarzyszenia naukowe i literackie, Towarzystwo „Adama Mickiewicza", Tow. dziennikarskie, Rada miasta, Towarzystwo strzeleckie, „Sokół", wreszcie połączone Towarzystwa śpiewackie i orkiestra 80 p. p.

Pierwszy wszedł na mownicę i imieniem stolicy kraju przemówił dr. Godzimir Małachowski, prezydent miasta, ubrany w wspaniały strój narodowy. Mowa jego brzmiała:

Gdy na ziemię spadł Sztandar stargany:
Znak królewski z Orłem i Pogonią,
Gdy Go króle i dumne hetmany
Już przed wrogów zniewagą nie bronią,
Gdy Go w strzępki stargała niewola
I pokryła noc milczenia głucha,
On Go pierwszy uniósł z walki pola
I zamienił w jasny Sztandar Ducha
I nad Polską rozwinął w błękicie,
Dając w pieśni nieśmiertelne życie.

Prawda to dziejowa, stwierdzona działalnością wieszczów narodowych, że w chwilach upadku i zwątpienia, gdy zabraknie wolności, gdy nie stanie królów i hetmanów, gdy oręż złamany a naród w kajdanach, wówczas Bóg zsyła narodom nowego wodza, który sztandar złamany pochwyci i z ziemi łez, z padołu cierpień wznosi wyżej „tam, gdzie wzrok nie sięga", w nieśmiertelną krainę ducha, którego mocy nie złamie żadna siła, choćby szła przed prawem.

Tym wodzem jest nam Adam Mickiewicz. A stał się nim nietylko dlatego, że duchem największy, ideałem najwyższy, a słowem najdoskonalszy, ale głównie dlatego, że duchem objął cały horyzont życia narodowego, jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a sercem naród cały, bez wyjątku żadnego wszystkie jego warstwy z ich grzechami i zasługami i z tem, co srom na czoło wywodziło i co dumą napawało, kochał naród cały uczuciem głębokiem, potężnem a powszechnem.

Wszak sam o sobie wołał:
„Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem".

Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia.
Przycisnąłem do łona
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec.

I spełniła się, bo spełnić się musiała rzecz wielka a prosta, że tak jak on umiłował wszystkich, tak jego umiłował cały kraj, wszystkie stany, wszystkie warstwy, a pieśń i myśl jego stała się pieśnią, myślą ogółu i przeniknęła wszystkie serca tak, że zaszła dziś już i pod słomiane strzechy, gdzie uświadamia brać wieśniaczą, ale nie nienawiścią do innych stanów, lecz gorącą, szlachetną miłością Ojczyzny, wznieca w nich poczucie obowiązku i poświęcenia i powołuje do jednolitej zgodnej pracy narodowej. Bo gdy z ojcowską miłością, wytykając grzechy innych, stawia się te błędy przodków jako przestrogę dla żyjących i gdy wszystkie stany, jak dzieci jednej matki, czują tę szlachetną, sprawiedliwą, choć karzącą rękę wówczas nie może być niezgody i podziału, bo następuje poprawa i łączność w jednej tylko myśli, w chęci pracy dla odrodzenia Ojczyzny!

Królewska więc mu cześć się należy, królewską cześć mu oddano, gdy drogocenne szczątki na Wawelu obok królów i hetmanów złożono, i królewską cześć i dziś mu oddać chcemy, postanawiając wznieść kolumnę na wieczną cześć i chwałę jego imienia.

Geniusz jego prowadził nas i nie dał nam zejść z drogi wytkniętej przez Opatrzność i konieczność dziejową.

Po strasznym pogromie politycznym Adam Mickiewicz potęgą swego geniuszu rzucił całemu światu protest przeciw gwałtowi na nas dokonanemu!

Ale co więcej — wielki duch wodza szedł dalej i wyżej, nie ograniczał się do jednego własnego narodu, ale sięgał do zadań i potrzeb ludzkości całej. W jej dziejowym pochodzie witał w proroczem natchnieniu jutrzenkę powszechnej swobody i wschodzące za nią „zbawienia słońce", a sprawiedliwość Bożą na świecie.

Pod wpływem wielkich nieszczęść narodowych, których był świadkiem naocznym, śród echa rewolucyjnej burzy w Europie, śród tradycyi uchwał sejmu czteroletniego i Konstytucyi 3. maja, powstania Kościuszkowskiego i na widok legionów i orłów napoleońskich, niosących do Polski wraz z nadzieją niepodległości narodowej ideę równości obywatelskiej jej mieszkańców, wyrobiło się w duszy poety zespolenie myśli o niepodległości narodowej z myślą o doskonalszym porządku społecznym.

Ta myśl poety, ujawniona potężnem słowem, wniknęła w rdzeń żywota narodu i natchnęła go do wielkich czynów, a streszczając się w miłości Boga, Ojczyzny i ludzkości, stała się testamentem dla narodu, krzepiąc nas w chwilach przygnębienia, wskazując cele pracy, podtrzymując wiarę i ufność w sprawiedliwość ostateczną Boga i dziejów.

Kolumna, która tu stanie, to tylko skromna ziemska kopia owego pomnika duchowego, odtwarzającego się ciągle po milionach serc polskich, za które on „kochał i cierpiał“ Pomnik zaś ten szczególnie doniosłe znaczenie ma tutaj, na tej ziemi, która była przedmurzem chrześciaństwa i cywilizacyi, i której każda piędź jest żywa... mogiłami, kryjącemi kości obu bratnich narodów. Stanie ona na tej ziemi, gdzie bratnie narody pod wpływem miłości Ojczyzny podały sobie bratnią dłoń i gdzie później tylko dzięki obcym wpływom dłonie te do bratniej walki przeciw sobie stawały. Stanie na tej ziemi, która pierwsza zaznała jarzmo niewoli, którą usiłowano wydrzeć nam, a która przecież naszą pozostała!

I ze szczytów tej kolumny ożywi nas i naszych potomków ten duch światła i miłości, który podnosił serce wieszcza, i prowadzić nas będzie jako ów słup promienisty, co niegdyś w ciemnościach wiódł Izraela lud i przekaże następcom naszym tradycye „cichych zasług, wytrwałości w przeciwności“, a co najważniejsza, ostatni skarb nasz, nieskalaną godność i silną jedność narodową, skupiając wszystkie żywioły w tej wielkiej myśli poety:

„W jedności siła — w miłości zwycięstwo!“

Następnie przemówił imieniem Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza, jego wiceprezes dr. Wilhelm **B r u c h n a l s k i**:

„Uginając się pod zaszczytem obowiązku, zabieram głos z tego miejsca imieniem „Towarzystwa Mickiewiczowskiego“ a w zastępstwie nieobecnego jego przewodnika. Szczęśliwy jestem, że jeden z istotnych celów naszego związku — a jest nim szerzenie i utrzymywanie czci dla nieśmiertelnego wieszcza, — dziś właśnie obchodzić ma uroczyście wcielenie swoje, — dumny jestem, że przez usta moje ci, co mię tu wysłali, wyrazić mogą Tobie, świetna Reprezentacyo grodu naszego, Tobie, najgorętsza orędowniczko i opiekunko tej myśli, z serca płynące dzięki i w duszy odczutą cześć!

W hołdach, oddawanych zasłużonym mężom, tryumfuje naród — powiedział przed laty natchniony piewca „Skarg Jeremiego“. Tak — tryumfuje przez swoich świętych, przez swoich bohaterów, przez swoich mędrców i uczonych, — ale tryumfuje najświetniej i najszczytniej, gdy czci tego, którego uważa za duszę swej duszy, za serce swego serca

i za myśl swojej myśli. Takiem właśnie naczyniem bożem, piastującem całe wnętrze swego narodu, jest ten mocarz polskiej poezyi, którego wielkości, zwycięstwom i tryumfom świadczyć będzie po wieczne czasy, jako znak widomy, mający wznieść się tutaj granit i spiż.

— Narody wielkie, czy małe, ale wolne i niepodległe, byłyby — jak zauważył jeden z myślicieli — pomimo całej swej szczęśliwości, dobrobytu i znaczenia, zimnemi tylko geograficznemi, czy politycznemi pojęciami, gdyby nie wydały ludzi, którzy dziełami geniuszu ożywiają dopiero pojęcia i wyciskają na nich stempel ducha. Ludzie tacy stają się z czasem słupem ognistym, wiodącym swoje społeczeństwo przez puszcz zamiecie, — symbolem ich duchowości, a wreszcie tem „coś“, co stoi wyżej od bytu politycznego. A jak nie moglibyśmy wyobrazić sobie takich narodów bez ich wodzów duchowych, tak samo nie rozumielibyśmy dzisiaj Polski bez — Mickiewicza!

Ale Mickiewiczowi przyszło spełnić wobec narodu swego nietylko tę rolę, jaką wobec Grecyi spełnił śpiewak Helady, wobec Anglii Szekspir lub wobec Germanii Goethe, — jemu przypadło do spełnienia zadanie większe, bo Polska nie była ani wolną, ani niepodległą, ani całą.

Jako kapłan-wieszcz od pierwszego niemal chrztu pieśniarskiego do ostatniego lauru, którym naród uwieńczył skroń jego, protestował on przeciw niewoli siłą żywiołów milionem serc, imieniem przeszłości i przyszłości, — a protest ten nie przegłuszony żadną burzą, nie zgnieciony żadną mocą, — żyje do dzisiaj w żywej jego pieśni!

Jako bohater-wieszcz podnosił naród, potrójnym pogromem rozbity, do jedności politycznej, — skupiał go i łączył przez nieśmiertelne dzieła do jedności duchowej.

Jako nauczyciel-wieszcz zostawił narodowi swemu prawdy, zdobyte w bolach ducha, w walkach serca i rozumu, prawdy czyste, jak czystym był ich twórca, a sięgające tak daleko i głęboko, jak daleko i głęboko sięgał geniusz jego. Szereg ich niemały i niekrotki, lecz wszystkie dadzą się pomieścić między starorzymskim hartem i hellenską harmonią życia, które zalecał młody filareta, — a między wiarą i miłością chrześciańską, do których doszedł jako ten, co cierpiał i kochał za miliony.

Lecz nie byłyby to wszystkie węzły, łączące Mickiewicza z narodem, gdybyśmy nie wspomnieli o jednym jeszcze. Mickiewicz między poetami polskimi odradzającej się epoki, a najmłodszego jej pokolenia, był pierwszym, co do potęgi zaś jedynym, który z ideałów społecznych i literackich swego narodu, poprzedzających jego działalność, umiał podjąć, rozwijać i do zenitu doprowadzić ideę, górującą wówczas nad innemi, a na przyszłe czasy mającą pozostać najpierwszą jego spo-

łeczeństwa potrzebą — ideę miłości Ojczyzny. Od najwcześniejszych też prób twórczości aż do owego wielkiego okrzyku: „Ja i ojczyzna to jedno“, przewija się to patryotyczne narodowe uczucie przez wszystko, co wyszło z duszy Mickiewicza, co było jego usiłowaniem, działaniem lub czynem.

To zrozumienie i wypełnienie wszystkich zadań, jakie wieszcz-poeta dla ojczyzny ma spełnić — to poświęcenie całej swej działalności na arkę, w której geniusz składa nietylko najprzedniejsze kwiaty swych uczuć i myśli, ale i najskuteczniejszą broń dla rycerzy swego narodu, uczyniły Mickiewicza królem-duchem żywej choć niewolnej Polski, a natchnione pieśni jego wiecznie świeżym skarbem, skąd teraźniejsze i przyszłe pokolenia czerpać będą zawsze środki na potrzeby duchowe, podstawy bytu narodowego, siłę i energię do jego utrzymywania.“

Następnie zabrał głos imieniem Koła literacko-artystycznego artysta-malarz, p. Jan Styka, który wskazał na wstępie, że jeżeli naród polski w ubiegłych wiekach nie wznosił pomników, to dlatego, że uważał wielkich mężów i bohaterów swoich za narzędzia w ręku Boga i po zwycięstwach Chocima, Smoleńska, Kłuszyna i Wiednia nie stawiał posągów Chodkiewiczom, Żółkiewskim, Czarnieckim i Sobieskim, jeno mówiąc: *Deus vicit* — stawiał świątynie na jego chwałę. Dzisiaj — mówił artysta dalej — czci naród swych mężów zasłużonych pomnikami z bronzu i granitu, chcąc w ten sposób dać wyraz swej duchowej łączności. Tu przypomniał mowca słowa Adama, wyrzeczone do jednego z rodaków, przy stosownej okoliczności:

„Jesteś muzykalnym i wiesz, co to kamerton“ — rzekł Mickiewicz, — „patrz, jaki to mały instrumencik, ale wedle niego muszą się stroić wszystkie instrumenta, choćby największej orkiestry, żeby wydały harmonię! Tego nam potrzeba, tego kamertonu.“

I mimowoli nasunie się każdemu z nas dziś myśl, kiedy widzimy te po całym kraju rozsiane pomniki wieszcza, tę cześć i uwielbienie dlań w pałacach i chatach włościan, że może to on sam tym kamertonem, który nas ma zjednoczyć ku wielkiej harmonii.

Z kolei przemawiał imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich prezes p. Liberat Zajączkowski. Mowca przypomniał, jakim ideałom służył wielki geniusz Mickiewicza, którego marzenie, iżby księgi jego doszły pod wieśniacze strzechy, już ziszczać się zaczyna; słowo jego coraz szersze zatacza kręgi.

Dziennikarstwo narodowe tym samym ideałom co Mickiewicz służy, ono też uczuciom, przekazanym mu w dziedzictwie przez wielkiego poetę, zawdzięcza siłę i wytrwałość pióra i wierność obozowi narodowemu. A jeżeli który wiedziony obcą doktryną wyrwie się na chwilę po

za obóz — to, jak doświadczenie uczy, po niejakiem błąkaniu się wraca — bo duch Adama Mickiewicza sprowadzi zawsze zbłąkanego napowrót na stanowisko i zmusi go do służenia tej tylko myśli, którą Adam kochał.

Były też chwile, w których Adam zrywał się sam do pracy dziennikarskiej, co dowodem, że rozumiał potęgę dziennikarstwa. Współdziałaniem swem w dziennikarstwie nadał on pracy tej cechę wysoką i szlachetną, dał oraz zachętę talentom, by się tej pracy oddawały.

Toż dziś, kiedy naród polski święci setną rocznicę jego urodzin, łączy się z narodem całe dziennikarstwo polskie, by świadczyć o wielkiej miłości i bezgranicznej wdzięczności narodu polskiego dla wielkiego wieszcza.

Następnie reprezentant młodzieży prezes Czytelni akademickiej, p. Jan Leszczyński, złożył hołd Mickiewiczowi, jako mocarzowi słowa, jakim żaden inny naród poszczycić się nie może, a piękne swe przemówienie zakończył zapewnieniem, że gdy Tyrteuszowi swemu wdzięczny naród wznosi i wznosić będzie pomniki z granitu i spiżu, to najtrwalszy pomnik wzniósł wieszcz sam sobie w sercach młodzieży polskiej, która wykarmiona jego ideałami stać będzie na ich straży i skupiać się pod sztandarem haseł przez niego rzuconych.

P. Jakobczyński w imieniu młodzieży rękodzielniczej przypomniał, że zanim księgi Adama dostały się pod strzechy wieśniacze, musiały one wpierw przejść przez stan rękodzielniczy, który je podjął, skwapliwie przeczytał i całą duszą ukochał. Młodzież rękodzielnicza dziś już nietylko kształci się w swoim zawodzie, ale poznaje cele i szlachetniejsze powaby życia, uczy się nietylko jak pracować, ale jak żyć i myśleć. W przeobrażeniu tem odegrał dużą rolę wpływ pism Mickiewicza. Mowca zachęcał towarzyszy, aby nie oddawali nigdy sił sztandarowi, na którym wymazano szlachetne uczucia miłości ojczyzny, a natomiast postawiono jako główny cel życia: dobrobyt materyalny, — a zakończył wezwaniem pielęgnowania haseł Mickiewicza.

Wreszcie zabrał głos, jako przedstawiciel stronnictwa socyalno-demokratycznego, p. Hudec, który z naciskiem zaznaczył, że socyalna demokracya w objawach czci dla Mickiewicza nie stoi po za obrębem wszystkich warstw społeczeństwa, ale owszem najżywiej z całym łączy się narodem.

Na zakończenie uroczystości prezydent miasta dr. Małachowski odczytał nadesłane z Krakowa serdeczne pismo zamieszkałego tam Litwina, p. Franciszka Rheiny-Wolbecka, byłego rotmistrza gwardyi carskiej, który przysłał zarazem list zastawny na 2.000 koron na kolumnę Mickiewicza we Lwowie. List zastawny wręczył prezydent skarbnikowi komitetu pomnikowego, p. J. K. Zielińskiemu.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez połączone chóry lwowskich towarzystw śpiewackich — kantaty Stanisława Niewiadomskiego do słów Tetmajera. Piękną kompozycyę wykonał świetnie wielki chór męski z towarzyszeniem orkiestry 80 p. p., a wykonaniem kierował sam twórca, p. Niewiadomski.

Uroczystość zakończyła się przed godziną 12 w południe. Wśród najpiękniejszej pogody kilkunastotysięczny tłum rozszedł się powoli, przypatrując się odmarszowi młodzieży szkół średnich, która z wojskową sprawnością sformowała się w czwórki i pod dowództwem swych setników i dziesiętników w porządku wzorowym pomaszerowała przez ulicę Karola Ludwika na plac Bernardyński, zkąd się oddziałami w różne rozeszła strony.

KRONIKA LITERACKA.

Sprawozdanie Seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie. 1871—1897.

Wśród powodzi jubileuszów, jakimi wdzięczne społeczeństwo czci chętnie zasłużone instytucye lub wybitnych ludzi, poczesne miejsce zajęła dwudziesto-pięcioletnia rocznica powstania i rozwoju seminaryów nauczycielskich w Galicyi, którą przed rokiem święciło z należytą uroczystością, nauczycielstwo całego kraju.

Echem tego pięknego obchodu jest niniejsza broszurka, którą omówić właśnie zamierzamy; skromna z pozoru, utrzymana w tonie czysto sprawozdawczym i bezpretensyonalnym, stanowi nietylko dla uczestników zjazdu miłą i cenną pamiątkę, ale zarazem rzuca ciekawe światło na powstanie, rozwój i działalność żeńskiego seminaryum we Lwowie. Losy tej instytucyi zajmować muszą jak najszersze kręgi naszej publiczności, bo wszakże ona zapewnia tysiącom dzieci naszych racyonalną, z planem i metodą udzielaną naukę, pozwala setkom kobiet czerpać u źródła wiedzy, daje im w rękę chleb i stanowisko, przygotowując je do najwdzięczniejszego i najszczytniejszego zadania — matki i nauczycielki.

Sprawozdanie niniejsze, a raczej pamiętnik seminaryalny, to pierwszy tego rodzaju dokument, przedstawiający na podstawie aktów szkolnych dzieje i rozwój zakładu od 1871 do 1897 roku.

Skromne i trudne były jego początki. Seminarya nasze powstały w niezwykle ciężkich warunkach, a pierwszym pracownikom tej instytucyi wypadło walczyć z całym szeregiem wyjątkowych trudności.

Bez żadnych wzorów, podręczników lub środków pomocniczych, należało stwarzać plan i metodę własną wiedzą, pracą i niemal intuicyą; trzeba było torować ścieżki zarówno dla nauczających jak i uczących się, postawić jednych i drugich na odpowiedniem, właściwem stanowisku, zdobyć dla nich wśród społeczeństwa szacunek, uznanie i tradycyę.

A jeżeli w tych pierwszych chwilach trudnem było zadanie seminaryów w ogóle, o ileż trudniejszem, a w pewnej mierze i donioślejszem stawało się ono w seminaryach żeńskich. Były to pierwsze wyższe zakłady naukowe dla kobiet, dostępne dla wszystkich sfer najwyższych i najniższych. Cisnące się do nich tłumnie uczenice, to nie młodziutkie jak dziś wychowanki szkół wydziałowych, ale przeważnie dorosłe, nieraz zupełnie już dojrzałe kobiety, spragnione wiedzy, uszczęśliwione, że najlepsze, najszlachetniejsze ich pragnienia i aspiracye otrzymają nareszcie jakiś kierunek i metodę.

Jakoż jedną z największych zasług Rady szkolnej krajowej było niewątpliwie gorliwe zajęcie się zaraz na początku swego istnienia, kwestyą szkolnictwa ludowego i przeobrażenie niedołężnych, średniowiecznych niemal preparand dotychczasowych na zakłady, rzeczywiście kształcące nauczycieli ludowych.

W owych preparandach pobierali kandydaci i kandydatki na nauczycieli zaledwie pięć, a często nawet tylko dwie godziny nauki tygodniowo; po zatem przygotowywali się praktycznie do swego zawodu. Preparandy takie jednoroczne a później dwuletnie dla kobiet istniały w Krakowie, tudzież przy klasztorze P. P. Benedyktynek w Staniątkach, w Przemyślu i we Lwowie. Pod skrzydłami tegoż klasztoru i w jego gmachu otwarte zostały w r. 1871 pierwsze dwa kursa seminaryum żeńskiego.

Ale zaraz już w następnym roku lokal, jaki P. P. Benedyktynki odstąpić mogły nowemu zakładowi, okazał się za szczupłym, wskutek czego przeniesiono go do kamienicy w Rynku Nr. 10, ale i tu znalazło się mnóstwo niedogodności, zwłaszcza że liczba kursów wzrosła niebawem już do czterech, a poza tem wystąpiła potrzeba otworzenia wzorowej szkółki, tego terenu metody i wprawy pedagogicznej dla przyszłych adeptek nauczycielskiego zawodu.

Niezmiernej energii, zapobiegliwości i dobrej woli ówczesnego dyrektora ś. p. Antoniego Łuczkiewicza, zawdzięczać należy uzyskanie dla seminaryum żeńskiego własnego gmachu przy ulicy Skarbkowskiej, który na razie czynił zadość do pewnego stopnia jego potrzebom. Tutaj przeniosło się ono w dniu 14. listopada 1873 roku, tutaj nastąpiły wszelkie zmiany, ulepszenia, jednem słowem cały rozwój nowo-powstałego zakładu; tu wreszcie mieści się on dotychczas, czekając aż nowy, zupełnie już odpowiedni gmach pomieści coraz to ludniejszą, coraz bardziej się rozwijającą instytucyę. Dziś — gdy z każdym rokiem wzrasta ilość zgłaszających się kandydatek, gdy dzięki zapobiegliwości i staraniom zarówno dyrektorów, jak i grona nauczycielskiego, mnożą się zbiory, przyrządy pomocnicze, biblioteka i okazy, gmach seminaryalny przed-

stawia mnóstwo braków, niedoborów i niewygód. Szczególnie wiele zarzutów podnieśćby można ze względu na pomieszczenie ogródka Froeblowskiego i szkoły ćwiczeń, a szczegóły odnoszące się do tej kwestyi znajdujemy w artykule, stanowiącym jeden z działów książki pamiątkowej.

Kilkakrotne powracanie do tego samego tematu, nacisk, z jakim zaznaczono, że obecne pomieszczenie urąga najelementarniejszym wymogom hygieny i pedagogiki, świadczą najlepiej, jak bardzo sprawa ta leży na sercu pracownikom zakładu. Widzą oni z bolem, że ich najlepsze chęci, najgorliwsze wysiłki, rozbijają się o dwa, zdawałoby się łatwe do usunięcia szkopuły — ciasnotę i przepełnienie na wszystkich działach zakładu Poza historyą powstania, rozwoju i kroniką wybitniejszych wydarzeń w łonie seminaryum, obejmuje pamiętnik szereg artykułów, omawiających różne działy nauki i wychowania, stworzenie i zaprowadzenie kursu Froeblowskiego i takiegoż ogródka dla dzieci wzorowej szkoły ćwiczeń polskiej i ruskiej i t. d. Każdą z tych kwestyi opracował któryś z profesorów lub nauczycielek zakładu, przelewając w swe wywody widoczny zapał, jaki zdaje się ożywiać całe nauczycielskie grono, z kolejno po sobie następującymi kierownikami na czele. Ten prąd ciepła, entuzyazmu i przywiązania do zawodu i zadania swego, ujawnia się zarówno w artykułach starszych pedagogów płci obojej, których nazwiska zaszczytnie znane w naszem mieście łączą się ściśle i oddawna z istnieniem, tudzież rozwojem seminaryum żeńskiego, jakoteż i młodych pracowników na pedagogicznej niwie.

Ale bo też może dodać otuchy i zachęty ów t y s i ą c z n y legion wychowanek, imiennie wyliczony w sprawozdaniu. Opuściły one mury seminaryum niewątpliwie z wdzięcznością w sercu dla tych, którzy nie szczędzili trudu ni zachęty w kształceniu ich umysłów, zwracaniu ducha na drogi podniosłego pojmowania przyszłych zadań i obowiązków.

Tysiąc kobiet wykształconych, nie szermierek, ale bojowniczek oświaty, puszczonych w świat, do ludu, do maluczkich, którym drogi prawdy i wiedzy wskazywać mają — toż to cyfra wspaniała i napełniająca serce dobrą nadzieją, że nasze szkolnictwo ludowe, a tem samem praca narodowa u podstaw, na dobrej, na najlepszej jest drodze.

Dr. K. J. Nitman.

M. N u d ż e w s k i j pułkownik: *Opyt wojenno-istoricz. izsliedowanija o kozaczestwie. Wypusk I-yj.* Żitomir 1897.

Zachęcony byłem do przeczytania tego dziełka samym jego tytułem. Badanie kozaczyzny ze stanowiska wojskowego mogłoby się stać bardzo ciekawym przyczynkiem do historyi kozaczyzny w ogóle, ale od

autora dwóch rzeczy wymagać należy: fachowego wykształcenia wojskowego i znajomości źródeł materyałów. Co do pierwszego wymagania, nie wiem o ile tytuł pułkownika rossyjskiego będzie miał wspólności z wykształceniem wojskowem. Ocenią to kiedyś ludzie fachowi, gdy całość zapowiedzianej pracy wyjdzie. Obecnie autor dał tylko część pierwszą, która obejmuje kozaczyznę do końca mniej więcej XVI. w. Przekracza także ten wiek, posługując się Beauplanem. Co zaś do znajomości źródeł historycznych i umiejętnego utworzenia z nich pewnej całości, p. pułkownik nie okazał ani dużych wiadomości, ani zdolności pisarskich.

Skombinowawszy jedno z drugiem, dał pracę, którąby powinna nosić tytuł nie tyle „wojskowo-historycznej“, ile „wojskowo-humorystycznej“. Traktuje on historyę w ogóle, a w szczególności Rzplt., powiedziałbym po kozacku, z brawurą „Kubańskiego kozaka“, który jest dla niego ideałem „naszego narodowego wojska“. W kozaku widzi p. pułkownik wszystkie cnoty wojskowe i najlepszą siłą b o j o w ą, najlepsze zdolności b o j o w e, najsłynniejsze czynności b o j o w e, a nawet wynalazł dla nich przymiot bardzo ładny — „poezyę bojową“.

Stworzył on sobie dla własnego użytku osobne państwo — Jużnaja Ruś — według reguł historyków i geografów rossyjskich i każe temu manekinowi wykonywać czynności państwowe Rzptej polskiej. Dowiadujemy się tedy od p. Nudżewskiego, że „Jużnaja Ruś“ wysunęła naprzeciwko Tatarom posterunki obronne do Bracławia i Białej Cerkwi. Dla obrony ludności chodziły rozjazdy od Bracławia do Kamieńca i Białej Cerkwi, od Białej Cerkwi do Bracławia i Czerkas: one to broniły ludność i uprzedzały przed najazdami tatarskimi (str. 19). Zapomniał tylko na wieki o Winnicy i Barze, luźnie wspomina o nich w innem miejscu, o zwycięstwach Romana Sanguszki, o obronie Pretficza, który „na stepie leżał“, i że to wszystko działo się wtedy, kiedy Tatarzy kilkakrotnie nieraz do roku na Ukrainę wpadali, a Nalewayko kozakował na własną rękę, rabował od Kilji do Mińska, „szukając chleba kozackiego“. Z polecenia zapewne rządu Jużnej rusi Ostafi Daszkiewicz bronił Czerkas i ucierał się z Tatarami.

Mówiąc o Konstantym Ostrogskim, Przecławie Landcokorońskim, Daszkiewiczu nie dodaje, że byli to ludzie wyrobieni w szkole wojskowej nie Jużnej Rusi, ale Rzptej Polskiej i że na użytek państwowy obracali siły kozackie, jak później robili to samo Münichy, Potiomkiny i inni. Chodzi mi przedewszystkiem o fałszywe historyczne stanowisko autora, nie zaś o wojskowe ocenienie, które pozostawić potrzeba ludziom fachowym.

Utworzenie Jużno-ruskiego państwa przez p. Nudżewskiego pozwala mu robić znakomite odkrycia historyczne. Odnajduje on u „heraldyka Paprockiego“ (jest tu mowa zapewne o P a n o s z y, to jest

wysławieniu panów i paniąt ziem ruskich i polskich), pochwały „Ruskich ukraińców“, którzy jakoby bronili kresów od Tatarów, i odnajduje u tegoż Paprockiego „barwy južno-ruskiego narodu i wielkie znaczenie južno-ruskiej kozaczyzny“ (str. 29). Miesza on groch z kapustą, „panów i paniąt ziem ruskich“, ich zasługi i walki na kresach z protoplastami własnego ideału wojskowego — „kozaków kubańskich“. W długie rozumowania nie wdaje się; wydaje sądy apodyktyczne, krótkie, nieomylne — jak na pułkownika przystało. W walkach Polski z Rusią, a raczej z kozaczyzną widzi „złośliwą politykę Rzptej“, chociaż. pomimo owej „złośliwej polityki“ tak długo istniała kozaczyzna, jak długo istniała z Polską. Z chwilą przeniesienia środka ciężkości za Dniepr zaczęło się jej konanie, aż nareszcie Katarzyna II. i Potiomkim dojechali do końca, burząc Sicz w r. 1775 i rozpędzając na cztery wiatry Zaporożców. Zapomina o tem, że większa część Zaporożców w oczach gen. Tekelego, który aktu ruiny Siczy dokonał, odpłynęła na czajkach do Turcyi, oddając się z większem zaufaniem w ręce innowierczego wroga, niż „prawosławnej“ Moskwy. Pomimo dwukrotnych manifestów Katarzyny II. (w r. 1779 i 1780) Zaporożcy powrócić nie chcieli do Rossyi, wiedząc z doświadczenia, że łaska carska na pstrym koniu jeździ. Dopiero w r. 1787 udało się zgromadzić część rozprószonych Zaporożców (ci którzy wyemigrowali do Turcyi, nie wrócili) i osadzić ich na Tamani. Oni to utworzyli kadry, którym nadawano tytuł: „Wiernego Zaporoskiego wojska“, dla odróżnienia od niewiernych, pozostałych w Turcyi [1]). Z owych „wiernych“ utworzył się później „bojowy“ ideał kubańskich kozaków, którzy dzikością, gwałtami i rabunkiem dali się poznać w obec Europy XIX. w.

Gdyby w pojęciach autora nie istniał taki bigos historyczno-polityczny, jakim nas uraczył pod formą swojej rozprawy, byłby niezawodnie dojrzał, że „złośliwa polityka“ Rzptej nie zniszczyła kozaczyzny, ale zniszczyła ją natomiast trzeźwa i rozumna polityka Rossyi, jako nie tylko nie posiadającą podstaw prawidłowej państwowości własnej, ale będącą czynnikiem dezorganizacyjnym każdego innego państwa. Z tej racyi jako odrębna całość istnieć nie mogła. „Złośliwość polityki“ względem kozaczyzny należałoby przeto zastosować raczej do Rossyi niż do Polski. Autor wszakże, idąc drogą wskazaną przez innych, niechce widzieć tych faktów, które siłą logiki same rzucają się w oczy, a widzi natomiast to czego, nie było, dzięki fałszywym premisom i wnioskowaniu. W sądach o wypadkach historycznych niepodobna zajmować stanowiska dzisiejszego, ale współczesne wypadkom, wówczas dopiero

[1]) Korolenko: Czernomorskije kozaki etc. 1897, str. 1, 4.

można się zbliżyć do prawdy. Takiego zadania nie postawił przed sobą p. pułkownik. Dał on rzecz niedostatecznie obmyślaną, opartą nie na źródłach, lecz na tułających się po dziennikach opiniach, pełną błędów i napisaną chaotycznie. O ile profanom można się znać na rzeczach tak wielkich jak wojskowość, zdaje mi się, że i ta strona tyleż warta, co i historyczna. Pozostawiam ją wszakże nietkniętą.

Na wartość studyum Nudżewskiego rzuca poniekąd światło spis źródeł, które mu służyły do podjętej pracy. W wyborze ich panuje taki sam chaos, jak i w całem dziełku. Autor na jednym poziomie kładzie romantyczną monogrofię Kostomarowa, p. t. Bohdan Chmielnicki, z sentymentalnemi podróżami po dzisiejszej Ukrainie Ewarnickiego, z pamiętnikami i relacyami z XVII. w. Mniejsza zresztą o klasyfikacyę, spis źródeł dowodzi, że autor ich nie zna z pierwszej ręki, szczególnie można to powiedzieć o źródłach polskich XVI. i XVII, w., których tytuły i nazwiska autorów przytoczone są błędnie. Z Oświęcima robi on Oświadzima, stawiąc przy nazwisku krótki dodatek: „dziennik“. Miłość dla „bohaterskich Kubańców“ nie pozwala mu zapewne cytować źródeł po polsku, skutkiem czego z Dubieckiego robi się Dubicki, z Górskiego — Gorski. Przy nazwisku Kubali dodaje tytuł dzieła, z którego korzystał, Szkic historyczny (istoriczeskij oczerk). Przy Okolskim — zapewne Szymonie — czytamy tytuł: „Iz memuarow otnosiaszczichsia k istorii jugo-zapadnoj Rusi“. Przełożywszy ten tytuł na język polski otrzymamy: Dyaryusz transakcyi wojennej między wojskiem koronnem i zaporowskiem w r. 1637 i kontynuacya dyaryusza wojennego z r. 1638. Jak dotychczas z tego dyaryusza nie korzystał jeszcze autor. Czytając Skałkowskiego: Istoria nowej Sieczi etc., zapisuje także w szeregu źródeł pracę Gliszczyńskiego: Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoza, której zapewne nie czytał, bo byłby się ze wstępu dowiedział, że jest to spolszczenie, z nic nieznaczącymi dodatkami, powyższego dzieła Skałkowskiego. Brak w tym spisie relacyi i obrony Pretficza, Wereszczyńskiego, Goreckiego, Michała Litwina, Grabowskiego (Polski niżnej) i wielu innych dzieł pierwszego znaczenia dla dziejów i wojskowości kozaczyzny.

Po takiej erudycyi, jaką autor okazał w pierwszej części, można przypuścić że i dalszy ciąg tej pracy będzie miał charakter raczej „bojowy“ niż poważnie historyczny, i że zamiast znaczenia naukowego będzie miała ona doniosłość chyba „bojową“ dla „naszego (ruskiego) narodowego wojska“.

R. G.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XXVI.

II

Tom XXVI. — Zeszyt VII. Lipiec — 1898.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca W. J. Weber).
1898.

Treść zeszytu.

I. — O ludach Italii przed założeniem Rzymu, przez **Władysława Mickiewicza.**

II. — Stefan Garczyński. (Szkic biograficzno-literacki), przez **Tadeusza Piniego.**

III. — Andrzej Zebrzydowski, biskup włocławski i krakowski (1494—1560), Monografia historyczna, przez **dra Tadeusza Troskolańskiego.**

IV. — Listy Salomei Słowackiej-Bécu do Antoniego Edwarda Odyńca (1826—1829 r.), przez **Leopolda Méyeta.**

V. — Paweł Piasecki, historyk polski XVII. w. Studyum nad Kroniką i życiem jej autora, przez **Adama Szelągowskiego.**

VI. — Historya literatury nowohebrajskiej w Polsce i Rossyi w XIX. wieku, przez **M. Weissberga.**

VII. — Z literatury społecznej, przez **W. Pilata.**

VIII. — Kronika Mickiewiczowska — opracował **dr. Adam Bieńkowski.**

O LUDACH ITALII

PRZED ZAŁOŻENIEM RZYMU.

W ostatnich latach życia Adam Mickiewicz powracał czasem do poezyi, częściej do studyów mistycznych, ale z upodobaniem zastanawiał się nad dziejami Rzymu. Świadczą o tem urywek, dyktowany Aleksandrowi Chodźce o elekcyi Nerwy, i tyle spostrzeżeń, zapisanych przez Chodźkę o początkach miasta wiecznego. Ganił manię Niebuhra i Micheleta redukowania pierwszych wieków Rzymu do szeregu zmyślonych mitycznych bajek. Widział w każdej wielkiej potędze tego świata rozwinięcie jednej idei podanej przez jednego męża, nie miał więc najmniejszej wątpliwości o istnieniu Romulusa. Był to, podług niego, nakształt Mojżesza i Mahometa twórca społeczeństwa, rozwijającego się przez wieki na objawionej mu zasadzie.

Mniemał też, że uczeni, zwykle nieobznajomieni ze słowiańskimi językami i dziełami, pomijają ślady istnienia Słowian w różnych dzielnicach Europy.

Dotykał Adam Mickiewicz tych kwestyj w prelekcyach o literaturze słowiańskiej. Krytyka przemilcza jego zdania lub wyraża się o nich z lekceważeniem. W recenzyi dzieła p. Józefa Kallenbacha o Adamie Mickiewiczu, hr. Stanisław Tarnowski taką daje mu pochwałę: „Autor krótko — przez uszanowanie, przechodzi dowolne badania starożytności słowiańskich.“ Zdaje się, że w tym przedmiocie nie wyrzeczono ostatniego słowa.

W Bibliotece arsenalskiej Adam Mickiewicz powiedział pewnego wieczora panu Armandowi Levy, że mu podyktuje dość obszerne spostrzeżenia o założeniu Rzymu. Levy wziął się do pióra, odstenografował słowa Mickiewicza i przyniósł mu je przepisane. Do tej pracy Mickiewicz już nie powrócił.

Dzielimy się z publicznością tym małym urywkiem w tym roku jubileuszowym, w którym Polska tak troskliwie wydobywa na jaw wszelkie, choćby najdrobniejsze, pamiątki po Adamie Mickiewiczu.

Wł. Mickiewicz.

Jeżeli dla oznaczenia starożytności jakiego szczepu porównywamy wiek jego do wieku całej ludzkości, której on jest tylko odłamem, dzieje ludu rzymskiego robią na nas wrażenie historyi nowożytnej. Można rzec nawet, że ta historya otwiera epokę, któr[illegible] nazywamy nowożytną. Europejczyk (bo wyraz: n o w o ż y t n [illegible] naleziony przez Europejczyków, charakteryzuje ich is[illegible] cze), czytając historyę Rzymu, czuje się wtajem[illegible] padki, które się tam rozwijają, doskonale rozpozn[illegible] i obrachowuje ich skutki.

Wszyscy Europejczycy są mniej więcej R[illegible] żnia to więc do uważania historyi ludu rzymsk[illegible] dział historyi Europy. Powtarzamy: E u r o p y [illegible] lud rzymski wywarł wpływ istotny tylko na [illegible] zamieszkują Europę.

Azya i Afryka jeszcze przed powstanie[illegible] łeczeństwa ludzkie, liczące wieki istnienia religijnego i politycznego. Istniały już państwa. Twórcy takowych rozwiązali już mniej więcej kwestyę stosunków, łączących jednostki z powszechnością. Pojęli, na którym punkcie duch człowieka wiąże się z całą przeszłością i przyszłością i podali następcom swym nowe rozwiązanie celu ich działalności. Tym sposobem udało się im utworzyć nowe społeczeństwa, społeczeństwa, które się miały za prawdziwe punkta centralne ludzkości. Indyanie i Egipcyanie, jedni i drudzy po swojemu, wytworzyli indywidualizm religijny i polityczny.

Europa, która nam przedstawiała jeszcze chaos obszernych ziem, splądrowanych przez wędrówki z głębi Azyi i brzegów Afryki, nie była właściwie zamieszkana: osady, których nie można jeszcze nazwać wioskami a jeszcze mniej miastami, przenosiły się z miejsca na miejsce. Ich istnienie zależało moralnie od namiętności ludów, które je zakładały i opuszczały według swych chwilowych natchnień i warunków fizycznych, potrzebnych do utrzymania pokoleń, po większej części koczujących.

W epoce, w której historya wykazuje zjawienie się Rzymian, trzy wielkie plemiona, iż pominiemy mniejsze ich poddziały, zaludniały

PRZEWODNIK NAUKOWY I LITERACKI

Bieńkowski A. dr., Kronika Mickiewiczowska, str. 82, 183, 297, 405, 522, 646, 756, 864, 985, 1095, 1208, 1313.

Offmański M., Ks. Jan Badeni· Obrazki z krakowskiej nędzy, str. 95.

Gorzycki K. J. dr., Wincenty Zakrzewski: Historya powszechna na klasy wyższe szkół średnich, tom 3-ci, str. 209.

(ab) Powszechna wystawa krajowa i siły produkcyjne kraju, str. 321.

Gorzycki K. J. dr., Przyczynki krytyczne do rozprawy prof. O. Balzera, p. t. „Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce“, str. 432.

Kallenbach J. i Chmielowski P., Polemika, str. 559.

Nitmann K. J. dr., Sprawozdanie semin. naucz. żeńskiego we Lwowie (1871—1897), str. 665.

R. G., M. Nudżewskij, pułkownik: Opyt wojenno-istoricz. izsliedowania o kozaczestwie, str. 667.

Mickiewicz Wład. i Rawita-Gawroński, Polemika, str. 1116.

K. J. N., Zaleski Mieczysław: Opowiadanie z dziejów austryackich i powszechnych dla szkół wydziałowych, str. 1332.

Zapiski bibliograficzne. str. 99, 210, 323, 1334.

Europę środkową i południową. Był to porządek. zaczynający powstawać z chaosu pierwszych wędrówek. Trzy te plemiona spotkały się na półwyspie, nazwanym później Italią. Można uważać ludy, które osiadły na tym półwyspie jako kolonie tych licznych plemion, których centrum znajdowało się gdzieindziej.

W owej epoce Italia mieściła w sobie prawie wszystkie narodowe żywioły ludów europejskich. Autochtoni, zapewne wspólnego pochodzenia z Sikanami, Sykulami i przez to samo z ludami Afryki, przedstawiali przeszłość przedhistoryczną ludów, znikające plemię. Grecy z pokoleń jońskich i dorycki ch zamieszkiwali od dawna brzegi południowe i część wybrzeża ku morzu Egiejskiemu. Część górna półwyspu należała od dawna do ludu, który chociaż uważany był za starożytny, był jednak obcy tej ziemi. Zeszedł on z Alp według tradycyi. Lud ten, który sam zwał się Rasena a któremu Rzymianie dali imię Etrusków, zostawił mało pomników piśmiennych.

Niepodobna sprawdzić stanowczo, do jakiego szczepu należeli Raseni. Niektórzy uczeni chcieli ich połączyć z ludami Afryki, inni mniemali, że pochodzą ze szczepu indo-germańskiego i są nawet bardziej zbliżeni do szczepu gotyckiego. Nowe poszukiwania, przedsięwzięte przez Słowian, roszczą sobie prawo do tego ludu, jako do jednego z ich plemienia. Dotąd brak nauce historycznej dokumentów dostatecznych, aby rozstrzygnąć to pytanie.

Raseni tworzyli rozległą konfederacyę polityczną plemion, rządzonych przez wodzów lub królów. Będziemy później mówili o ich stanie towarzyskim, potędze wojskowej i rozwinięciu artystycznem.

Szczep Gallów, który bardzo prawdopodobnie miał jeszcze przed przybyciem Etrusków posady w Italii, wypędzony z sąsiedniego kraju Tybru i Padu, zachowywał dotąd niektóre części kraju Umbrii i Picenum, w pobliżu ziem przyszłego Latium; z drugiej strony nadciągał on z Alp, idąc za Etruskami, i rozpościerał się w górnych Włoszech, zamykając tym sposobem Rasenów wśród swoich posiadłości. Istniało ku Adryatykowi inne plemię, plemię Lydów lub Windów, czy Wendów. Stare podania, przechowane przez Pliniusza i Strabona, wskazywały Azyę mniejszą, jako ojczyznę tych ludów. Polybius mówi wyraźnie, że ten lud był najdawniejszy ze wszystkich zamieszkałych w Italii. Co dowodzi, jeśli nie co innego, to odległość epoki jego zjawienia się we Włoszech. Nazwy miejscowości, rzek i gór, przechowane u starożytnych autorów greckich i rzymskich, wyglądają na widocznie słowiańskie. Poszukiwania Szafarzyka, Kolara i innych Słowian przypisują oczywiście pochodzenie słowiańskie wszystkim ludom, znanym we Włoszech pod imieniem Henetów

lub Wenetów. Nie tak się rzecz ma z Lydyjczykami. Istnienie ich we Włoszech jest doskonale dowiedzione, ale dotąd nie dość się zastanawiano nad ich historyą, nie ma nawet żadnych danych o przyczynach ich zniknięcia. Poważne są przypuszczenia, że ci Lydyjczycy byli tylko częścią Wenetów a raczej, że ich nazwa była tylko jednem z imion Wenetów.

Jeszcze mniej znany jest lud, który zajmował góry Liguryi, i chociaż nazwa Ligura jest dość głośna u Słowian, nie znaleziono później żadnego śladu tego plemienia, które, zdaje się, że miało narodowościowe pokrewieństwo z Gallami. Widzimy więc w Italii żywioły wielkiego szczepu Gallów.

W pobliżu Słowian Lydyjskich, czy Windów i kolonii greckich wśród tych trzech szczepów, na miejscu stanowiącem, jeżeli można tak powiedzieć, punkt przecięcia ich działalności, ujrzymy zjawienie się stowarzyszenia rzymskiego, miasto Rzym. Jeden historyk zauważył osobliwy synchronizm: założenie tego miasta jest spółczesne z zagładą świątyni Jerozolimskiej.

Des peuples de l'Italie avant la fondation de Rome.

Si l'on détermine l'age d'un peuple en le rapportant à celui de l'humanité entière, dont il n'est qu'un rejeton, l'histoire du peuple romain nous apparaitrait comme moderne; on peut même dire, que cette histoire ouvre l'époque, que nous appelons moderne. Un Européen (car le mot moderne est inventé par les Européens et caractérise leur existence humanitaire) se sent, en lisant l'histoire de Rome, initié aux événements, qui s'y produisent et parfaitement en état d'en saisir les causes et d'en calculer les effets.

Tous les Européens sont plus ou moins Romains; on est donc autorisé à regarder l'histoire du peuple romain comme un premier chapitre de l'histoire de l'Europe. Nous répétons ce mot de l'Europe, car nous verrons qu'en effet le peuple romain n'a exercé une influence réelle que sur les races, qui continuent jusqu'à présent d'habiter l'Europe.

L'Asie et l'Afrique, avant la présence de Rome, avaient déja produit des sociétés humaines, qui comptaient des siècles d'existence religieuse et politique. Il y avait déja existé des Etats. Les individus, qui les créèrent ont plus ou moins résolu la question des rap-

ports, qui existent entre l'individu humain et l'universalité des choses. Ils saisirent ce point, par lequel l'esprit de l'homme communique avec tout son passé et son avenir, en donnant à leurs compagnons des solutions nouvelles sur le but de leur activité. Ils réussirent à former ainsi des sociétés nouvelles, des sociétés qui se crurent de véritables centres de l'humanité. Les Indous et les Egyptiens, chacun de leur côté, formèrent ainsi des individualités religieuses et politiques.

L'Europe, qui ne nous offrait encore qu'un chaos de vastes territoires travestés par les migrations venues du fond de l'Asie et des bords de l'Afrique, n'était pas à proprement parler, habitée; des établissements, que l'on ne peut pas encore appeler des villages et encore moins des villes, changeaient de place; leur existence dépendait moralement des passions des peuples, qui les fondaient et qui les abandonnaient au gré de leurs inspirations momentanées et des conditions physiques nécessaires à l'entretien de tribus, pour la plupart, nomades.

A l'époque où l'histoire fixe la présence des Romains, trois grandes races, sans parler de leurs subdivisions, remplissaient l'Europe centrale et l'Europe méridionale; c'était l'ordre, qui commençait à surgir du chaos des premières migrations. Ces trois races se trouvèrent en présence dans la Péninsule, que l'on a appellée plus tard Italie. On peut regarder les peuples, qui s'y sont fixés comme des colonies de ces vastes races, dont le centre existait ailleurs.

L'Italie, à cette époque, comprenait en elle tous les éléments nationaux des peuples européens. Les Aborigènes, qui probablement avaient des rappports d'origine avec les Sicaniens, Sicules et par-là avec les peuplades de l'Afrique, représentaient le passé anté-historique des peuples, une race qui s'effasait. Les bords méridionaux et une partie de la côte, qui regarde la mer Egée, étaient depuis longtemps habités par les Grecs des tribus Ioniennes et Dorique. La partie supérieure de la Péninsule se trouvait depuis long-temps en possession d'un peuple, qui, bien qu'il fut regardé comme ancien, était cependant étranger au sol; d'après la tradition, il était descendu des Alpes. Ce peuple, qui s'appelait lui-même Rasena et à qui les Romains donnèrent le nom d'Etrusque, a laissé peu de monuments écrits.

Il est impossible de constater avec précision la race à laquelle appartenaient les Rasenas. Quelques savants ont voulu les rattacher aux peuples de l'Afrique et il y en a qui les croyaient issus de la race Indo-germanique. De nouvelles recherches tentées par les Slaves revendiquent ce peuple comme une de leurs tribus; jusqu'à

présent la science n'a pas de documents suffisants pour se prononcer sur cette question.

Les Rasenas formaient une vaste fédération politique de tribus gouvernées par de Chefs ou Rois. Nous parlerons plus tard de leur état social, de leur puissance militaire et de leur développement artistique.

La race Gauloise, qui très-probablement, avant l'arrivée des Etrusques, avait déjà des établissements dans l'Italie, chassée du pays voisin du Tibre et du Pô, conservait encore, quelques parties du pays de l'Ombrie et le Picenum avoisinant le futur territoire du Latium; d'un autre côté, elle arrivait des Alpes en suivant les Etrusques, et s'établissait dans la Haute Italie, en enfermant ainsi les Rasénas entre leurs possessions. Il existait vers l'Adriatique une autre race, celle des Lydiens ou des Vindes ou Vendes. D'anciennes traditions, conservées par Pline et Strabon, assignaient l'Asie Mineure comme patrie de ces peuples. Polybe dit expressément que ce peuple était le plus ancien de tous ceux, qui avaient habité l'Italie, ce qui établit du moins l'époque reculée de son arrivée en Italie. Des noms de lieux, de fleuves et de montagnes, conservés dans les auteurs anciens grecs et romains, paraissent être évidemment slaves. Les recherches de Szafarzyk, de Kollar et des autres Slaves prouvent jusqu'à l'évidence l'origine slave de tous les peuples connus en Italie sous le nom de Henétes ou Vénédes. Il n'en est pas de même des Lydiens; leur existence en Italie est parfaitement constatée, mais on n'a pas jusqu'à présent assez pris en considération leur histoire; on n'a même aucune donnée sur les causes de leur disparition. Il existe de fortes suppositions que ces Lydiens n'étaient qu'une partie des Vénédes ou pour mieux dire, les Lydes n'étaient qu'un nom des Vénedes.

On connaît encore moins le peuple, qui occupait les montagnes de la Ligurie et, quoique le nom de Ligur soit assez connu chez les Slaves, on n'y a pas pourtant trouvé plus tard aucune trace de cette race et elle parait avoir en rapports de nationalité avec les Gaulois. Nous voyons ainsi en Italie les éléments de la grande race gauloise.

C'est à proximité des Slaves Lydiens ou Vindes et des colonies grecques, c'est au milieu de ces trois races et dans un lieu, qui forme, pour ainsi dire, le point d'intersection de leur action, que nous verrons surgir l'association romaine, la ville de Rome. Un historien a remarqué un synchronisme remarquable, celui de l'établissement de cette ville coincidant avec la destruction du temple de Jérusalem.

STEFAN GARCZYŃSKI.

(SZKIC BIOGRAFICZNO-LITERACKI).

Część I.

(1805 — 1830).

(Ciąg dalszy).

V.

„Wiersze do Aliny", — Ich wartość i stosunek do poezyi Mickiewicza. — Charakterystyka pierwszego okresu twórczości Garczyńskiego. — Wyjazd do Włoch.

Pobyt Mickiewicza w Berlinie, jego geniusz poetycki, który ujawnił się w improwizacyach, na nikim z przyjmującej go młodzieży uniwersyteckiej nie wywarł takiego wrażenia i takiego wpływu, a przynajmniej na nikim wpływ ten nie okazał się tak widocznie, jak na Garczyńskim. Była to iskra, która rzucona między palne materyały, miała wkrótce jasnym zabłysnąć płomieniem.

Garczyński pod wrażeniem geniuszu Mickiewicza zabrał się gorączkowo do pracy na polu poezyi, już nie do sporadycznej, lecz na większą zakreślonej skalę. Duch romantycznej poezyi, który go wtedy po raz pierwszy — jak się zdaje, nie licząc naturalnie źle jeszcze rozumianej lektury Byrona — owionął, zachwycił go, porwał za sobą, odwiódł na czas [illegible] od zamierzonego poematu filozoficznego i — sprowadził na bezdroża. Już dnia 15 lipca tegoż roku wykończył Garczyński cały spory zbiorek poezyi. [illegible] Aliny" i z równą gorączkowością przygotował go [illegible] rym nie tak prędko miał się ukazać.

Przypatrzmy mu się nieco bliżej. Po karcie tytułowej [illegible]em:

Młodości! ty nad poziomy wylatuj —

następuje wiersz do Mickiewicza, zawierający dedykacyę:

Jako skała potężna, która w niebach słynie,
Gdy z nadchmurnych wierzchołków łóżne swe urwiska
Dla nauki żyjących z hukiem grzmotów ciska.
A massa ich wspaniała — gdy już w pędzie ginie,
Gdy już przepaść osięga — już na dnie spoczywa,
Dopiero inne ciała za sobą porywa:
Tak kiedy czucia Twego zadźwięczały strony
Ja spiewać rozpoczynam, od Ciebie wzbudzony.
Tyś natchnął myśl harmonią — przyjm za odwet wdzięczny
Ten wiersz może niesiony od zbyt śmiałej ręki,
Ja będę najszczęśliwszy, jeśli bardon zręczny
Wyśpiewał cień Twych myśli — Twoje uczuł wdzięki!

Po takiej dedykacyi następuje przedmowa, w której autor z dosyć znaczną dozą pewności siebie i wiary w wartość swej pracy poleca ją względom czytelnika, przyczem w ten sposób określa jej genezę: „Trudniłem się wprawdzie już przedtem poezyą, zatrudnienie to jednakże nigdy czasu mego nie piętnowało — co więcej, miesiące całe upływały, a ja pióra do ręki nie brałem. Poznanie przypadkowe Adama Mickiewicza takie wrażenie na duszy mej wywarło, że od tego czasu niezgwałconą chęć pisania uczułem. Tydzień jeden wystarczył na ulepienie wiersza, który dzisiaj na widok publiczny wystawiam.“

Treść „Wierszów do Aliny“ da się zamknąć w kilku słowach. Są to westchnienia i żale rozkochanego młodzieńca do jakiegoś ideału, powtarzające się w nieskończoność we wszystkich prawie wierszach na wszelkie możliwe tony. Ów młodzieniec, prawdopodobnie sam poeta, który wszędzie mówi w pierwszej osobie, jest już chyba szczytem sentymentalności; dzień i noc błądzi po polach, wzdychając i myśląc o swej Alinie, a przedewszystkiem bez najmniejszej potrzeby przy każdej sposobności łzy wylewając. Oto charakterystyczny przykład z wiersza, p. t. „Chustka“:

Dzień cały wypłakałem.
Że Aliny nie widziałem;
A gdy słońce zachodzi,
Nadzieja się śmieje,
Gdy się widzieć ją godzi,
Ja nowe łzy leję.
    Otarłem oczy moje.
    Wszakże do niej spieszę,
    Żale dzienne ukoję,
    Znów się we łzach cieszę.

Już ją widzę zdaleka,
Radość śmiechy nęci.
Przód ją zwietrzy powieka,
W oku łza się kręci.
Ona mile pozdrawia,
Słówek kilka przemawia
Że mnie kocha powiada ·
Łza mi nowa upada!

W ten sposób kreślone ciągną się przez cały zbiorek sceny, związane ze sobą jedynie osobą poety i Aliny; układ na tem tylko polega, że z początku widzimy jedynie zakochanego młodzieńca w rozpaczy połączonej z radością, później kochanków razem, wreszcie następuje rozstanie — niewiadomo tylko, kto kogo opuszcza — i znowu żale osamotnionego kochanka. Ale skąd ten rozpaczliwy ton żalu i boleści przez cały zbiorek się ciągnący? Poeta sam przecież nazywa się „kochankiem Aliny", przyznaje, że „dość mu skarbów na tem", ona mu wyznaje, „że go kocha", rękę jego „trzyma", „do serca przyciska" — więc nie ma chyba powodów do rozpaczy, która wobec tego całemu zbiorkowi nadaje cechę wymuszoną i nienaturalną, nie mogącą oczywiście przyczynić się do zwiększenia jego wartości.

Pomiędzy te miłosne pienia wmięszane są dwa, pośrednio tylko związek z nimi mające, wiersze opisowe: „Muzyka" i „Taniec", na końcu zaś zbiorku znajdujemy „Pieśń do Boga — powstającego Greka", przerobioną w 1827 r. z dawniej już napisanego „Hymnu do Boga".

Już z samych słów przedmowy Garczyńskiego widać, że źródło „Wierszów do Aliny" nie tyle leżało w nim samym, w natchnieniu poetycznem, ile raczej w ubocznej zupełnie okoliczności poznania Mickiewicza i w „chęci zrobienia jakiegokolwiek początku". Rzecz naturalna, że wskutek tego utwór cały był chybionym, stał się sztucznym i nienaturalnym.

Co więcej, Garczyński w całym tym szeregu utworów opiewa postać zupełnie sobie nieznaną i uczucia, których prawdopodobnie nie doznawał. Sam się do tego przyznaje we wstępnym czterowierszu:

Chcesz widzieć mą Alinę? wyrób ciało z myśli,
Niechaj promień księżyca za nerwy posłuży,
Słońca blask daj jej oku — przydaj piękność róży,
A gdy serca użyczysz — ręka ci ją skryśli —

a na innem miejscu powiada wyraźniej jeszcze („Ciebie nie masz Alino!"):

Precz więc okropna maro! ja cię utworzyłem
Z wzdychań ciało twe nędzne — w myśli masz początek.

Jeżeli zatem ani natchnienie — bo tego nie widać w tych wierszach — ani własne, głębsze jakieś uczucie nie było podnietą dla napisania tego zbiorku poezyi, to gdzież właściwie szukać ich źródła? Rzecz bardzo prosta: w dziełach Mickiewicza. Czy Garczyński znał je już dawniej i nie zwracał na nie większej uwagi, dopóki ich twórca nie wywarł na nim potężnego wrażenia, czy poznał je dopiero podczas pobytu Mickiewicza w Berlinie lub po jego odjeździe — trudno rozstrzygnąć, to jednak pewne, że w tym dopiero czasie poezye wieszcza litewskiego wywarły widoczny wpływ na niego. Postanowił je naśladować, a że widocznie „Sonety" i „Dziady" najbardziej mu się podobały, więc poszedł za nimi właśnie. „Wiersze do Aliny" są rzeczywiście „cieniem myśli Mickiewicza", tylko, niestety, trudno przyznać Garczyńskiemu, że „jego uczuł wdzięki".

Wpływ sonetów miłosnych Mickiewicza widać tu na każdej prawie karcie, zarówno w treści, jak i w zwrotach całych. Weźmy n. p. wiersz drugi zaraz z początku, p. t. „Obraz Aliny". Poecie kazano skreślić obraz jego kochanki; opisuje ją więc z zapałem, lecz słuchacze śmieją się tylko i żartują z jego uniesień.

Wtem wszyscy zmilkli razem — tyś weszła Alino!

Nietrudno poznać, że cały ten wiersz jest tylko rozszerzeniem czterowiersza z 4-go sonetu Mickiewicza:

Wczoraj brzmiały i pieśni i głośna rozmowa,
Pytano się o twoich rówiennic nazwiska,
Ten im pochwały sypie, inny żarty ciska,
Ty weszłaś — każdy święte milczenie zachowa.

W następującym wierszu, p. t. „Wyznanie miłości", opowiada poeta swe cierpienia, jakich z powodu Aliny doznaje; postanawia wreszcie po bezsennej nocy i długiem błądzeniu po polach zdobyć się już raz na odwagę i wyznać jej swą miłość, i tak kończy:

Porywam się z letargu — spieszę do Aliny,
Abym nic nie powiedział, kochał wśród milczenia.

Jest to znowu nader dokładna parafraza trzeciego sonetu Mickiewicza, który nawet podobne ma zakończenie:

Aby gorzeć na nowo — milczeć po dawnemu.

Weźmy jeszcze jeden przykład. Oto początek wiersza „Do Aliny":

Alino! niechaj obcy twą się ręką cieszy,
Niechaj w złoto przybrany do ołtarza spieszy,
Niech wśród modłów posępnych, wśród śpiewanych płaczy
W przybytku odwiecznego ciebie swoją znaczy,
Niechaj ciało posiędzie, duszy nie dostanie.

Czyż ten ustęp nie jest w myślach, a nieledwie w słowach, zgodnym z dwuwierszem z drugiego sonetu Mickiewicza: „Do Laury":

... Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę.

Niektóre ustępy wyglądają znowu tak, jakby żywcem były wyjęte z IV. części „Dziadów":

Kobiety, wy zazwyczaj motylkiem jesteście,
A on i pączki lubi i z kwiateczków bierze,
Wasza wierność jak dymek ulata z słowami,
Może już jutro nasze zapomnisz kochanie?
Igracie jak z zabawką z miłością i z nami.
(„Bądź zdrowa!")

Takich ustępów możnaby przytoczyć o wiele więcej, ale i te wystarczą na wykazanie zawisłości „wierszów do Aliny" od poezyi Mickiewicza. Warto tylko wspomnieć jeszcze o niektórych zwrotach, których źródło każdy sam z łatwością odnajdzie: „Puchu marny", „jaki wieszcz, taki bardon (?)", „hydra pamiątek", a nawet tytuł wiersza „Do Laury", który z pewnością nie od Petrarki, lecz od Mickiewicza jest przejęty.

Forma zewnętrzna „Wierszów do Aliny" jest, ogółem wziąwszy, bardzo słabą. Niekiedy znajdują się takie curiosa stylistyczne i rzeczowe, jak n. p. następujący dwuwiersz:

Pierś Aliny do pięknych d w ó c h w a ł ó w podobna,
Które porozdzielane wzdychają do siebie..."

Ale też czasem, kiedy poeta porzuci ten ton sztuczny i nienaturalny i mówi wprost ze serca, tworzy zwrotki wcale piękne Oto dla przykładu początek wiersza „Skarby moje":

Straciłem ojca wcześnie; niemowlęce dłonie
Ledwie uścisk żałości na drogę mu dały,
Ledwie grób jego świeży łzy niewinne zlały,
Już nad matki mogiłą nowe płacze ronię.
Tam, gdzie słońce za obłok skrwawiony zachodzi
Gdzie smutnie wiatr szeleści a wierzba płaczliwa
Z księżyca blaskiem grając, cienie swe rozwodzi,
Tam ojciec, tam i matka moja odpoczywa.

Oprócz łez i żałości spadku nie dostałem,
Kwiat mi za własność dali, co na grobie żyje,
I myśl, którą uniosłem, i serce co bije,
Z puścizny rodzicielskiej więcej nie zaznałem.

Albo ten ustęp z wiersza, p. t. „Bądź zdrowa“:

Jak sen wszystko już przeszło — jak ów sen szczęśliwy,
Który z promyków gwiazdy ulepia marzenia,
Przed myślą odurzoną przeprowadza dziwy,
Aby potem dać poznać płaskość obudzenia.

„Wiersze do Aliny“, mimo piękniejszych ustępów, ukazują w porównaniu z poprzednimi utworami Garczyńskiego pewien upadek. Wprawdzie i tamte nie stały pod względem formy zbyt wysoko, owszem, czasem dość nizko, ale za to zawsze przebijała z nich myśl wyższa, widać było prawdziwe, z serca płynące uczucie, chęć rozwiązania najważniejszych zagadnień ludzkości, — słowem, przeglądał z za ich słabej formy człowiek myślący, walczący z sobą samym i bolejący nad nieszczęściami Ojczyzny. Te są niekiedy pod względem formy lepsze, lecz w powodzi sentymentalnych wynurzeń myśl zanika zupełnie, stają się sztucznymi i nudnymi. Na pierwszy rzut oka widać, że nie wypłynęły z gwałtownego, gorącego uczucia, które jedynie może usprawiedliwić takie utwory i nadać im wartość, że nie pisał ich człowiek prawdziwie kochający, lecz zimny jakiś teoretyk, mający przed sobą na biurku wzór, który chciał naśladować, siląc się przytem na zapał, którego w tym kierunku nawet udać nie umiał. Rzecz naturalna, że wobec tego poeta wywołuje swą sztuczną rozpaczą wrażenie nie tragiczne, ale raczej komiczne. Przyczyna tego obniżenia się wartości utworów Garczyńskiego leżała właśnie w tem niezwykłem wrażeniu, jakie Mickiewicz i jego dzieła na nim wywarły. Wrażenie to było tak nagłem i tak silnem, że poeta nie mógł się od razu zoryentować w tym nieznanym sobie dotychczas rodzaju poezyi, a tem mniej dokładnie go zrozumieć, urok zaś tak wielkim, że zachęcał do natychmiastowego naśladowania. Garczyński zabrał się do pracy zbyt gorączkowo, za mało ją rozważywszy, aby to, co z niej wyniknęło, mogło mieć jakąś poważną wartość. Mickiewicz odjechał z Berlina w pierwszych dniach lipca — 13. zaś tego miesiąca, zatem mniej więcej w przeciągu tygodnia, co sam zeznaje w przedmowie, był cały spory zbiorek napisany i przygotowany do druku, — czas chyba zbyt mały do stworzenia, w tych warunkach, czegoś rzeczywiście dobrego. Ta też tylko szybkość tworzenia, spowodowana gorączkową chęcią zrobienia jakiegokolwiek

początku, może nam wytłómaczyć płód tak dziwaczny, jak „Wiersze do Aliny“

Zbiorek ten miłosnych wierszyków zamyka pierwszy okres twórczości Garczyńskiego, okres przygotowawczy, po którym nastąpi drugi i ostatni, obejmujący dwa tomiki poezyi, wydane w r. 1833. Należy się teraz przypatrzeć, jak te początkowe utwory charakteryzują młodego poetę, jakie wskazują w nim właściwości talentu.

Od „Mieszkania Śmierci“ począwszy, a skończywszy na „Wierszach do Aliny“, widać na tych pierwszych płodach muzy Garczyńskiego dwie najwybitniejsze cechy: brak lotniejszej fantazyi i skłonność do analizy i refleksyi. W „Mieszkaniu śmierci“ sam obraz nie jest nowy, jest przejęty od starożytnych, w ich duchu naszkicowany; nowemi są tam chyba dekoracye, w jakie go poeta przybrał, w nich zaś są same tylko abstrakcye. Kiedy n. p. przedstawia furye, stojące obok tronu śmierci, i pisze w ten sposób:

> . . . Zamiast krwi jadu pełne, włosy potargane,
> Kamień za serce mają . .

to nie chodzi mu o stworzenie jakiegoś obrazu, bo cechy podawane przez niego nie podpadają nawet pod zmysły: postać jakaś, czy będzie miała serce z kamienia, czy z mięśni utworzone, zawsze będzie wyglądała jednakowo i chyba sekcya anatomiczna mogłaby takie właściwości wywieść na jaw. Chodzi tu zatem tylko o abstrakcyjne pojęcie niegodziwości a nie o wytworzenie obrazu w umyśle czytelnika. Tak samo ma się rzecz z „Pielgrzymem“: sytuacya banalna, obrazowania żadnego; cały cel utworu to wykazanie, że szczęścia prawdziwego nie ma na tym świecie. Hymn „Do Boga“, „Śpiew“ i ów wiersz bez tytułu są tylko analizą własnych myśli i własnych uczuć, wreszcie w „Wierszach do Aliny“ wszystko prawie, co jest jakimś obrazem, jakąś sytuacyą a nie refiksyą, jest przejęte z Mickiewicza. Jeden może fragment „Regulusa“ mógłby być wyjątkiem z tej reguły, ale, niestety, jest on za małym na to, aby na nim oprzeć można jakiś pewny wniosek.

Że w tej skłonności do refleksyi i analizy przebija się jakiś wpływ chorowitego organizmu, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Już w pierwszych latach dzieciństwa, kiedy o poezyi jeszcze nie myśli, wpływ ten jest widocznym w usposobieniu młodego chłopczyka: cichy, spokojny, oddaje się swym pracom z pilnością, na jaką zdrowe i wesołe dziecko nie łatwo się zdobędzie. Nie ma w nim tej ochoty do figlów, dzięki ktorej Mickiewicz powtarzać musiał dwie klasy, we wszystkiem widać pokorne poddanie się obowiązkom.

Ciągle trwająca choroba, która niekiedy występowała groźnie na zewnątrz, czyni go wrażliwym i bojaźliwym. Nie miał słuszności p. Cochet, kiedy wyśmiewał się z niego, że z powodu kataru uważał się za ciężko chorego: przesada ta miała swoje uzasadnienie w ogólnym stanie fizycznym młodego chłopca. Ten to właśnie stan zamyka mu oczy na piękności natury, które zdają się Garczyńskiego bardzo mało obchodzić, i powodują zwrot do refleksyi, zazwyczaj smutnych. Widząc tę wybitną różnicę, jaka zachodziła pomiędzy nim a jego rówieśnikami, tłómaczy sobie, że szczęścia na tym świecie nie ma, przynajmniej dla niego, rozmyśla o śmierci i wmawia w siebie, że się jej nie boi, że nią „gardzi", a głęboka religijność podsuwa mu myśl, żeby wyrzec się przyjemności ziemskich, na których używanie organizm jego i tak mu nie pozwalał, a natomiast dążyć do jak największej doskonałości moralnej. Takim widzimy go później we Włoszech, kiedy ze łzami w oczach wymawia się od wycieczek dlatego, że sprawiają mu niezwykłą radość, a spieszy ochoczo pilnować nocą chorych przyjaciół.

Rozwoju pojęć, postępu jakiegoś nie widać w tych pierwszych wierszach Garczyńskiego prawie zupełnie. Co do formy są one zawsze słabe, co do treści widać w późniejszych raczej obniżenie, niż postęp. To chyba trzeba jeszcze tu powtórzyć, że aż do chwili poznania się z Mickiewiczem i jego dziełami — co prawdopodobnie nastąpiło równocześnie — forma ich jest klasyczną z wyjątkiem chyba, bardzo nieznacznym, męzkich rymów w „Spiewie". świadczących o jakimś kroku naprzód. „Wiersze do Aliny" są słabym, lichym pomostem, łączącym pierwsze próby poetyckie Garczyńskiego z wspaniałymi pomysłami „Wacława" i „Nabożeństwa tegoczesnego".

Wrażenie, jakie poznanie autora „Wallenroda" i krótka z nim znajomość na Garczyńskim wywarły, nie ustąpiło po jego odjeździe, lecz owszem wzrastało jeszcze; młody poeta odczuł i zrozumiał to dobrze, że częstsze obcowanie z Mickiewiczem mogło nieoceniony, dobroczynny wpływ na niego wywrzeć, rozdmuchać i uszlachetnić tę iskierkę poezyi, którą miał w sobie a którą tak bardzo cenił — i postanowił go szukać [1]). Sprawa nie była tak trudną; Mickiewicz przebywał wówczas w Rzymie, a niezbyt świetny stan zdrowia Stefana wymagał właśnie cieplejszego i łagodniejszego klimatu. Udał się więc do Lubostronia i tu ułożono wspólnie z hr. Skórzewskim, że młody poeta powinien dla poratowania zdrowia a zarazem dla

---

[1]) Odyniec w „Listach z podróży" przytacza zdanie Garczyńskiego, że tylko dla Mickiewicza przybył do Włoch.

zaokrąglenia swych wiadomości odbyć dłuższą podróż po krajach południowych. Pierwszym jej etapem miały być Włochy, na których zwiedzenie przeznaczono dwa lata [1]). W podróży tej miał mu towarzyszyć Gajewski. Przygotowania ukończono prędko i z samym początkiem roku 1830 [2]) dwaj przyjaciele puścili się przez Kraków w drogę do Rzymu [3]).

VI.

Przybycie do Rzymu i pierwsze wrażenie. — Przyjaźń z Mickiewiczem i Odyńcem. — Dysputy filozoficzne. — Wycieczki w okolice Rzymu. — Odjazd Mickiewicza i jego zdanie o Garczyńskim. — Wycieczka do Neapolu. — Wieść o powstaniu-listopadowem. — Spotkanie z Odyńcem w Drezdnie. — „Apostata".

Z początkiem marca 1830 r. młodzi przyjaciele stanęli u celu podróży. Rzym jednak nie wywarł na Garczyńskim takiego wrażenia, jakiego oczekiwał. Dążąc do „wiecznego miasta", wyobrażał sobie, że będzie ono jakimś ponurym olbrzymem, w którym wszystko dostraja się do tej powagi, jaką mu wieki nadały i jaką same imię jego wzbudza. Tymczasem wjeżdżając, na nieszczęście poety, w niedzielę o godzinie 6ej wieczorem przez bramę „del popolo", ujrzał ku wielkiemu swemu zdziwieniu i zgorszeniu całe olbrzymie „Corso", okryte „mrowiskiem powozów. Piękne Włoszki dygały się w kabrioletach — młodzi ludzie wierzgali na wymuskanych konikach, a wrzask i hałas głuszył do znudzenia" [4]). Zamiast poważnych

[1]) Porównaj list hrabiego Arnolda Skórzewskiego, cyt. w przedmowie do „Wspomnień z czasów wojny narodowej", wydanie Biblioteki ludowej polskiej w Paryżu, stron. 6.

[2]) Hr. Skórzewski w cyt. liście uważa początek r. 1829 za datę wyjazdu. Jest to niemożliwem, bo jeszcze w lipcu tego roku przyjmował wraz z innymi Mickiewicza w Berlinie; w księgach uniwersyteckich wymazano go dopiero w r. 1830, czas jego przybycia do Rzymu przypada na pierwsze dni marca, a pierwszy stąd list Garczyńskiego do wuja pochodzi z lipca r. 1830.

[3]) K. Mecherzyński („Nieznane poezye St. Garczyńskiego" Bibl. Warsz. 1869, t. I. str. 66) przypuszcza, że Garczyński, przejeżdżając przez Kraków, złożył tam w którejś drukarni (?) swe „Wiersze do Aliny" i że tym sposobem dostały się do Biblioteki Jagiellońskiej. A dlaczego ich nie wydrukowano?

[4]) List do hr. Fr. Skórzewskiego z 20. lipca 1830.

i ponurych ruin ukazało mu się wesołe nowożytne miasto — i zaraz z początku rozczarowało go w marzeniach

Oczekiwał go jednak drugi jeszcze zawód. Jadąc do Rzymu, myślał Garczyński przedewszystkiem o odnowieniu znajomości z Mickiewiczem i był pewnym, że autor „Wallenroda“ przyjmie go z otwartemi ramionami. Natychmiast więc po przybyciu odszukał go i odwiedził. Odyniec, nieodstępny wówczas towarzysz Mickiewicza, tak opisuje to pierwsze spotkanie się w Rzymie [1]):

„W przeszłą sobotę siedzieliśmy sobie, jak zwykle po kawie, zatopieni każdy w swojej lekturze. A wtem otwierają się drzwi i wchodzi jakiś młodzieńczyk, blondyn, ładny, rumiany, i z wesołym uśmiechem, jakby pewny serdecznego przyjęcia, idzie wprost ku Adamowi. Ten podniósł oczy, spojrzał, ale ani się ruszył z kanapy. Młodzieniec zachwiał się nieco, ale nie tracąc fantazyi, zbliża się i zapytuje: „Pan mnie nie poznaje?“ — „Przepraszam“ — odpowiada mu zimno nierozbudzony jeszcze z zaczytania Adam. — „Jestem Stefan Garczyński“. — Adam się przecież poruszył, ale widać było wyraźnie, że nie lepiej nazwisko gościa, jak i rysy jego przypomniał. Młodzieńczyk zmieszał się strasznie; pobladł raptem i poczerwieniał, że aż mi się żal go zrobiło; tem bardziej, że mi przyszła na pamięć własna moja niegdyś scena z Chodanim. Dopiero, gdy mu wydeklamował wyraznie i dobitnie, że się poznali w Berlinie, i że on go to pierwszy zaprowadził i zapoznał z Gansem, dopiero wreszcie Adam przyszedł do roztropu i zaczął spełniać obowiązek gospodarza gościnnego i uprzejmego. Ja zaś, aby zatrzeć do reszty to niemiłe wrażenie, odezwałem się żartobliwie do gościa, że jeśli liczył na pamięć „pana Adama“ co do fizyognomii i nazwiska, to się fatalnie omylił; bo ja myślę, że on sam siebie kiedyś we zwierciadle nie pozna, jak już raz swego nazwiska zapomniał. Adam zaczął się śmiać, a młodzieńczyk, nie pytając nawet kto jestem, zwrócił się do mnie z tak miłym uśmiechem i tak czule podał mi rękę, że mi się jak panienka podobał.“

Po takim, dosyć niemiłym, wstępie zawiązała się między trzema poetami, a przedewszystkiem między Garczyńskim a Odyńcem ścisła, serdeczna przyjaźń. Garczyński był mu wdzięcznym za ów zręczny zwrot, który wyratował go z przykrości, spowodowanej oziębłem

---

[1]) „Listy z podróży“ III. str. 253. Tu znowu okazuje się niepewność dat Odyńca. Podaje on, że Garczyński odwiedził Mickiewicza po raz pierwszy 5. marca w sobotę, podczas gdy ten przybył do Rzymu z początkiem marca w niedzielę.

przyjęciem Mickiewicza, i sam potem przyznawał, że w razie, gdyby sprawa inny była wzięła obrót, byłby natychmiast z Rzymu wyjechał. Odyniec obawiał się tylko „uczoności“ nowego towarzysza i jego filozoficznego wykształcenia, bo Hegla niecierpiał instynktowo i stosował do niego słowa Pisma św., że „mądrość tego świata głupstwem jest“, ale wkrótce przekonał się, że obawy jego były płonne. Garczyński zapatrywał się wprawdzie na wszystko poważnie, mówił jednak to tylko, co czuł i myślał, nie powtarzał zaś zdań obcych zaczerpniętych z książek, a przytem znał dobrze i umiał odczuć we wszystkiem poezyę. Umiał na pamięć całego Mickiewicza, czytał wszystkich poetów niemieckich, we wszystkiem zaś, co widział, potrafił się dopatrzeć poetycznej strony [1]). Wobec tego dziwił się Odyniec, że Garczyński nie pisze poezyi, — ale młody poeta, który sam swe pierwsze próby poetyczne już lekceważył i obawiał się, aby za nowy utwór, nad którym pracował, także nie potrzebował się wstydzić, nie przyznał się do niczego, a przytem tak wysoko postawił ideał prawdziwego poety, że Odyńca aż „rozpacz ogarnęła“. Sądził on nie bez pewnej słuszności, że taki górny ideał przed oczyma poety byłby ciągle, jak jastrząb nad skowronkiem: skowronekby ani pisnął.

Polubiwszy prędko nowego towarzysza, musiano przebaczać mu pewne dziwactwa, do których należało przedewszystkiem uporczywe wymawianie się od brania udziału w życiu towarzyskiem. Z trudnością zdołano go namówić, że poszedł do p. Ankwiczów, w żadnym jednak innym domu bywać nie chciał, „aby czasu na próżno nie tracić“. Lecz w czasie choroby znajomego Mickiewicza, ks. Parczewskiego, Garczyński odwiedzał go często, bez wszelkiej namowy; żałował czasu tylko na zabawę, dla spełniania powinności miał go zawsze podostatkiem. Zasadą jego życia i celem wszystkich marzeń była „ciągła ofiara z siebie dla celów ogólnego dobra“ i „bewzględne poświecenie się służbie swego społeczeństwa i kraju“ [2]). Ale w zastosowaniu tej wzniosłej zasady do praktyki codziennego życia widać było pewną ekscentryczność, przechodzącą prawie w dziwactwo. Aby obowiązki swoje módz spełnić, dążył do osiągnięcia, o ile możności, największej doskonałości moralnej, która, według niego, polegała na rozwinięciu i pielęgnowaniu w sobie wszystkich sił i zdolności przyrodzonych; ponieważ zaś używanie przyjemności mogłoby je przytępić, dlatego uważał za konieczne unikać ich staran-

[1]) Op. cit. str. 256.
[2]) Odyniec, op. cit. III 261.

nie, aby nie tracić z oczu istotnego celu swej podróży. Mickiewicz i Odyniec, którzy nic nie wiedzieli ani o dawniejszych próbach poetycznych swego przyjaciela, ani o tem, że pracował właśnie nad obszernym poematem filozoficznym, którego wykończenie uważał za swój obowiązek względem społeczeństwa — nie mogli zrozumieć. w czem właściwie cel podróży Garczyńskiego polegał. Słowa jego, że przyjechał dla Mickiewicza, były dla nich wskutek tego zagadką, bo dlaczegoż w takim razie z towarzystwa jego nie chciał korzystać? Mickiewicz znudził się prędko próżnymi domysłami i przyjął nowego przyjaciela takim, jakim się sam dobrowolnie okazywał — szczerym, serdecznym i otwartym, gdy chodziło o własne jego uczucia i myśli, tajemniczym, gdy go chciano pociągnąć na tor codziennego życia towarzyskiego [1]).

Garczyński też rzeczywiście nie marnował czasu, który za tak drogi uważał. Z Odyńcem i Strzeleckim, zapalonym archeologiem, zwiedzał systematycznie starożytności Rzymu, szukając wszędzie piękna, nawet w gruzach wielkiej stolicy świata [2]). Naprzód więc odbyli wycieczkę na szczyt wieży kapitolińskiej, skąd Strzelecki z mapą w ręku wykładał im kurs topografii Rzymu, zwiedzili „Forum" i „Colosseum" z największą dokładnością i dumali wśród „Thermów" Tytusa [3]). Bardziej jednak nęciły go nocne wędrówki po ruinach. „Noc piękna tutaj nie do opisania — pisze do hr. Skórzewskiego. — Pokrywa ona nowożytne domostwa cieniem swoim ponurym, a tak i modnym wapiennym ulepkom jakiejś powagi użycza — dawne gmachy — ruiny — jak olbrzymy sterczą do koła, a pamięć i wyobraźnia reszty uroku dodaje. W Colosseum godzinę niejedną, spoczynkowi ukradłszy, przepędziłem tym sposobem." Był to nadto dobry sposób korzystania z czasu wtedy, kiedy gorący klimat włoski wycieczki dzienne uczynił prawie niemożliwymi — „Póty, póki gorąca tutejsze, które do 29⁰ dochodzą czasem, wychodzić mi dozwalały — biegałem po mieście z „podróżnikiem" w ręku i nad każdą ruiną, jak ksiądz nad zmarłym, paragrafowe odczytywałem paciorki. Gallerye obrazów poznałem wszystkie, nie tak jednak starożytności" [4]).

Bardziej jednak, niż wszystkie galerye i archeologiczne zabytki wiecznego miasta, nęciły Garczyńskiego wieczorne pogadanki z Mickiewiczem i jego towarzyszami. Filolog Strzelecki podawał do nich

---

[1]) Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości", str. 386.

[2]) Stattler: „Przypomnienie starych znajomości", Kłosy 1873, t. XVII. str. 266.

[3]) Odyniec: „Listy z podróży", III. 256, 289.

[5]) List do hr. Skórzewskiego z 20. lipca 1830.

materyał z najnowszych odkryć na polu starożytności, Parczewski, teolog i powieściopisarz, kreślił obrazki z dawnych obyczajów polskich [1]), Garczyński zaś bronił filozofii niemieckiej, przeciwko której występowali wszyscy, a najbardziej Mickiewicz. Nasz poeta bowiem, chociaż już w Berlinie dostrzegł wiele niedostatków w systemie Hegla, w ogólne jednak jego zasady wierzył święcie. Odyniec tak określa ówczesne jego zapatrywania [2]): „W uczuciach, w zasadach, w uczynkach, jest on czystym chrześcijaninem, ale w teoryach, w myślach a zwłaszcza w rozumowaniach, kręci się jak derwisz w meczecie, w formułkach filozofii niemieckiej, a już jak przed trumną proroka bije czołem przed systematem Hegla."

Te właśnie zapatrywania były powodem żarliwych dysput. Mickiewicz nie lubił filozofii i nie uznawał jej wielkości i znaczenia, — była dla niego za zimną. Według niego nie dosyć posłyszeć coś i uznać, a więc niby znać, jakąś prawdę, aby ją przelać w drugiego; trzeba się nią przejąć samemu, a kiedy światło jej i ciepło nas ożywi, to samo przemówi przez nas do drugich. Słońcem zaś takiem ożywczem może być dla ludzi tylko prawdziwa mądrość i świętość — bo obie znaczą to samo, — filozofia, jako nauka, będzie zawsze tylko zwierciadłem, które, odbijając blask słoneczny, może tylko „zajączki" puszczać. Garczyński nie bronił wcale panteizmu Heglowskiego, ale sądził, że jednostka ludzka ma prawo dociekania wszelkiej prawdy przez siebie i przy pomocy rozumu dokonać tego może, Mickiewicz zaś, zgadzając się z nim w uznaniu godności człowieka, sprzeciwiał się stanowczo tej pretensyi i pysze rozumu.

Według niego Bóg sam tylko jest źródłem mądrości i sam ją tylko objawia przez ludzi, do których przemawia natchnieniem. W natchnieniu zatem należy szukać pierwszego ziarna mądrości i prawdy: wszystko, co ludzie wielkiego na świecie zdziałali, w niem miało początek, doskonałość zaś ludzka na tem tylko polega, aby stać się godnym natchnienia. Mądrość, do której tylko rozumowaniem się dochodzi, jest fałszywą, a uosobieniem i wzorem jej są przeróżne doktryny, systemata filozoficzne i szkoły, które od najdawniejszych czasów powstawały i powstają na to tylko, aby równie prędko zniknąć. Dowiódł wreszcie Mickiewicz Garczyńskiemu, że dlatego tylko wierzy w formułki Hegla, że wciela w nie własne uczucia, które jużto z krwią przodków na niego przeszły, jużto w jego

[1]) Por. Stattler, op. cit. str. 214.
[2]) „Listy z podróży", III. 282.

uczuciach religijnych mają swe źródło. Bo przecież nie uważa Prus za taki ideał ludzkości, jaki w nich widzą Kant i Hegel. Garczyński przyznał to naturalnie, a ta zgodność zdań zakończyła dysputę, która nietylko nie rozluźniła, ale owszem silniej jeszcze zacieśniła między nimi węzeł przyjaźni [1]).

Ale takie sprzeczki naukowe, które się częściej powtarzały, miały ważniejszy jeszcze skutek, bo pod ich wpływem poznał Garczyński, że uwielbiając swego berlińskiego profesora i jego system, był w błędzie. Uznawał wprawdzie słuszność uwag Mickiewicza, nie przyjął jednak jego zdania niewolniczo, bo mu się wydawało za skrajnem. Przyszedł do przekonania, że prawda leży w środku, że ani sam rozum, ani też samo natchnienie nie może człowieka do niej doprowadzić, lecz że obie te władze duszy, działając wspólnie, zdołają ją wreszcie odkryć.

Te rozumowania szły w parze z pracą nad poematem, z którym zostawały w ścisłym związku. Nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że Garczyński już w Rzymie pracował nad swem dziełem, które wówczas nosiło jeszcze tytuł: „Apostata".

W styczniu r. 1831 poemat ten był już tak długim, że czytanie go zabrało Odyńcowi kilka godzin czasu [2]); w Rzymie zaś zastał razu pewnego autor „Listów z podróży" naszego poetę, piszącego coś, co natychmiast po jego wejściu schował [3]), najprawdopodobniej był to ów poemat, który pomiędzy przyjaciołmi stanowił jedyną tajemnicę. Nie zadawalał się jednak Garczyński swemi dotychczasowemi wiadomościami, lecz zabrał się do studyów nad obcemi literaturami, przedewszystkiem nad włoską. Ślad tego zachował się w wyciągach i treści, spisanej z siedmnastu pieśni „Jerozolimy wyzwolonej" Tassa, którą wówczas czytał w oryginale, poduczywszy się nieznanego sobie dotychczas języka włoskiego.

Trudno też przypuścić, żeby przebywając ciągle prawie z Odyńcem, nie słyszał od niego nic o Byronie, którego teraz inaczej zapewne oceniał, niż niegdyś w Warszawie, i żeby się nie zachęcił do powtórnego przestudyowania tego, a do poznania innych poetów angielskich.

W życiu towarzyskiem, jak już wyżej wspomnieliśmy, nie brał Garczyński udziału prawie zupełnie. Mieszkał z Gajewskim, który także zapoznał się z Mickiewiczem i z nim razem uczęszczał na

---

[1]) Por. Odyńca „Listy z podróży" t. III. str. 283—285.
[2]) „Wspomnienia z przeszłości" str. 391.
[3]) Tamże str. 387.

wieczorne pogadanki do autora „Wallenroda“ lub — co się zdarzało częściej — do młodego ks. Henryka Lubomirskiego [1]). Tu pośród życzliwych sobie towarzyszy i przyjaciół, czuł się swobodnym i szczęśliwym — od innych przyjemności, szczególniej od wizyt, choćby u pp. Ankwiczów, którzy bardzo mu się podobali, stronił uporczywie. Uskuteczniano właśnie wówczas dawniej już powzięty plan zwiedzania najsławniejszych miejscowości w okolicy Rzymu, a p. Ankwicz, który był jego inicyatorem a po części i wykonawcą, zaprosił także Garczyńskiego do współudziału. Ale ten wymówił się stanowczo od pierwszej wycieczki i dopiero na usilne nalegania Odyńca przyrzekł pojechać na drugą. W przededniu oświadczył jednak Odyńcowi desperackim tonem, że pojechać z nimi nie może. Nie pomogły wszelkie namowy i gniewy — jedyną odpowiedzią było, że „chciałby, ale nie może.“ Odyńca gniewały już trochę i nudziły dziwactwa przyjaciela, tem bardziej, że nie znał jeszcze ich źródła. Charakter jego był dla niego jakąś tajemniczą zagadką.

Zdawało się, że straszny jakiś ślub czy tajemnica ciąży mu na sercu i myśli; niekiedy rozweselał się, śmiał, biegał po ruinach jak student, a potem nagle bez żadnego widocznego powodu zasępiał się i wyglądał, jak „zrozpaczony kochanek“ [1]). Odyniec postanowił więc rozmówić się z nim otwarcie w cztery oczy i skłonić do zaniechania tych dziwactw. Wkrótce nadarzyła się do tego sposobność. PP. Ankwiczowie dostali pozwolenie zwiedzania muzeum watykańskiego, Odyniec zaś sam zaproszony, uzyskał pozwolenie uczestnictwa także dla Garczyńskiego. Przedtem jednakże poszli jeszcze we dwóch do Colosseum i tam, gdy rozmowa zeszła na tory serdeczności, Odyniec wypowiedział Garczyńskiemu długie kazanie na temat jego najrozmaitszych dziwactw, których powodem musi być prawdopodobnie pycha, ubrana tylko w pozory cnoty i obowiązku. Strofowany w ten sposób, jak student, poeta słuchał z pokorą, wreszcie rzucił się przyjacielowi na szyję i wyznał, że nie udaje, lecz cierpi i lekarstwa na to cierpienie znaleźć nie może. Odyniec podjął się je wynaleść, a pierwszą receptą, którą mu zapisał, był udział w następnej „sielance“.

Tym razem Garczyński usłuchał. Odbył dwudniową wycieczkę do Genezzano wraz z przyjaciółmi i pp. Ankwiczami, i tak był z niej zadowolonym i szczęśliwym, że bez żadnej namowy uczestniczył także w dwóch następnych i ostatnich zarazem, do Tivoli i Subiaco [3]).

---

[1]) Por. Stattler, op. cit. str. 219.
[2]) Listy z podróży, III. str. 298.
[3]) Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości“ str. 388.

Tymczasem kochany i szanowany przez wszystkich ks. Parczewski zapadał coraz bardziej na zdrowiu i widocznem było, że koniec jego już niedaleki. Garczyński, naprzemian z Odyńcem, pilnował go bezustannie; ostatnią noc sam przepędził przy nim i był obecnym przy jego śmierci. Charakterystycznem jest, że kiedy przyjaciele układali napis na kamień grobowy, Garczyński prosił, „żeby nie pominąć daty 3. maja, daty historycznej, narodowej, pod którą Bóg dozwolił Parczewskiemu umrzeć" [1]). Patryotyczna jego dusza nawet śmierć w dniu pamiętnym dla Polski uważała za coś lepszego, za rodzaj łaski bożej.

W trzy dni po pogrzebie Parczewskiego Mickiewicz z Odyńcem wyjechali do Neapolu. Napróżno namawiano Garczyńskiego, aby im w podróży towarzyszył; odpowiadał, że byłoby to dla niego zbyt wielką rozkoszą, i że właśnie dlatego pozwolić jej sobie nie może, bo przyjechał do Rzymu dla pracy, a nie dla rozkoszy. Powstała wskutek tego żywa ale bezowocna dyskusya, którą wreszcie zakończył znudzony Mickiewicz, mówiąc: „Dość już tego! Każdy ma swoje zdanie i niech robi, jak mu się zdaje." Garczyński wzdychał tak rozpaczliwie, jak niewinnie potępiona ofiara, ale przy swojem wytrwał i odprowadziwszy przyjaciela, pozostał w Rzymie [2]).

Z osamotnienia, w jakiem po odjeździe Mickiewicza i Odyńca pozostawał, skorzystał Garczyński dla powiększenia swych wiadomości i posunięcia naprzód pracy nad poematem. Uczył się u metra po włosku, douczał się języka francuskiego, rozczytywał się w Niebuhrze i Winkelmanie, a przedewszystkiem w Goethem, którego dzieła ciągle przed nim na stole leżały. To też, gdy przyjaciele po sześciotygodniowej nieobecności wrócili do Rzymu, zastali go zmienionym bardzo; wybladł i zmizerniał od ciągłego ślęczenia nad książkami, do czego i skwar miejski nie mało się przyczynił. Krótki tylko przeciąg czasu miał przepędzić z Mickiewiczem, bo jechać z nim na lato do Szwajcaryi pomimo nalegań nie chciał, wymawiając się ciągle tem samem, że czasu dla przyjemności poświęcać nie może [3]). Kiedyś w przyszłości, gdy ukończy już swą pracę i wypełni obowiązki, obiecywał sobie odwetować wszystkie obecne przykrości i więcej używać życia; z góry też układał z Mickiewiczem plany przyszłych podróży i wycieczek.

---

[1]) Stattler, op. cit. str. 230.
[2]) Listy z podróży, IV. str. 3—4.
[3]) Tamże, t. IV. str. 130.

„Wielkie mamy (z Mickiewiczem) kiedyś podróże odprawiać, gdyby... pieniądze były“ — pisze do wuja. Tymczasem chodzili tylko z Odyńcem rano i wieczór na spacery do will i ogrodów zamiejskich i, jak przedtem na wspólnych zebraniach, wszczynali dysputy naukowo-literackie. Warto też wspomnieć, że kiedy rozmowa schodziła na poezyę, Mickiewicz, jak najżarliwszy klasyk, stawał w obronie piękności formy i języka, podczas gdy Garczyński wymagał od poetów tylko podniosłych myśli i uczucia, — zasada. którą poźniej w pismach swoich zastosował i wyraził.

Slub Stattlera, którego do ołtarza prowadził Garczyński z Gajewskim, podczas gdy pannę młodą wiódł Mickiewicz z Odyńcem [1]), był ostatnią ważniejszą chwilą, jaką przyjaciele razem przepędzili w Rzymie. Dzień 1. lipca był dniem rozstania. Już o piątej rano przyszedł Garczyński zbudzić przyjaciół, aby jak najdłużej z nimi przebywać, odprowadził ich aż do bramy „del Popolo“ i tu rozstano się na długi przeciąg czasu, nie bez wzruszenia, którego nawet zimny zwykle Mickiewicz nie mógł ukryć.

W drodze jeszcze mówili poeci o pozostałym w Rzymie przyjacielu, do którego szczerze się przywiązali. Mickiewicz, podzieliwszy rozum ludzki na różne gatunki i rodzaje, przyznawał Garczyńskiemu tylko niższy jego stopień, „rozum szkolny“, dodawał jednak, że ponieważ on „własnej chluby i korzyści nie szuka, a chce szczerze światła i prawdy, więc przekupniem, ani fabrykantem nie będzie, a poznawszy fałsz i pychę retorów, plunie na nich i przejdzie do wyższego piętra gmachu umiejętności“ [2]).

Sam tylko z Gajewskim pozostawszy, oddał się Garczyński tem pilniej pracy nad swym poematem i wkrótce musiał ją dosyć daleko doprowadzić, kiedy dał się Gajewskiemu namówić na odbycie wycieczki do Neapolu, a stąd do Sycylii i na Maltę.

„Spadające z nieba ognie — pisze 20. lipca do hr. Skórzewskiego — każdego w domu zamykają, co więcej, mnie z Rzymu zupełnie na czas wypędzają niejaki. Jutro wyjeżdżam z poczciwym Apolinarym, który nieodstępnym towarzyszem moim, do Neapolu. Czy do Sycylii i na Maltę popłynę, nie wiem jeszcze dotąd, co jednak prawie pewna, że zimę w Rzymie przepędzę. Wtenczas do lepszego miasta tego poznania i na sposobności i na czasie zbywać mi nie będzie.“

---

[1]) Stattler, op. cit. str. 246.
[2]) Listy z podróży, t. IV. str. 150.

Czy i jak się ta podróż odbyła, — niewiadomo, to jednak pewna, że wkrótce także Gajewski wyjechał z powrotem w Poznańskie i nasz poeta sam tylko jeden pozostał w Rzymie [1]). Przy niezwykłej uczuciowości, która była główną cechą jego charakteru, ten brak serdeczniejszego przyjaciela musiał Garczyńskiemu bardzo dolegać. Nadto Włochy i Rzym niepodobały mu się wcale, za mało widział w nich zapału do nauki. „(Uczonych) ... potrzeba tu z Diogenesa szukać latarnią — pisze do wuja [2]) — kraj cały żyje do dnia dzisiejszego, a raczej wegetuje, w średnich wiekach. Od Mediolanu począwszy, kordon zabobonów wszystko światło odpędza — nauka jednem słowem tutaj na znajomości starych uzasadniona szpargałów, świętem jest „Niczem". Francuzi i rewolucya wiele, prawda, zmian zaprowadzili, ale z odmianą rządu wszystko upadło, wszakże nawet i oświetlenie ulic, przez Napoleona zaprowadzone, księża znieść chcieli — utrzymało się przecież. Życie narodu podoba mi się bardzo, chociaż koltelaty (?) na prawo i lewo manewrują. Dowcip Włochom a osobliwie Rzymianom wrodzony, pewny rodzaj staranności do twarzy im przypada, a ja to lubię." Wuj zapytywał go był żartobliwie, „czy czasem ktora kobieta do serca jego nie zagościła", na to Garczyński odpowiada z całą powagą: „dotychczas żadna, Bogu dzięki" i dodaje, że chociażby mu która z tamtejszych piękności „zdrożała", to jednak „w zamianę serca nigdyby się wdawać nie chciał".

Tymczasem w połowie listopada powrócił Mickiewicz ze swej wycieczki do Szwajcaryi, przywożąc ze sobą nowego towarzysza w osobie Henryka Rzewuskiego. Zaczęły się więc znowu pogadanki przyjacielskie, w których oprócz obu poetów brali jeszcze udział Rzewuski i ks. Chołoniewski, do którego Mickiewicz bardzo się zbliżył. Nie było w nich może takiego życia i wesołości, jaką poprzednio nadawał Odyniec, ale też nie było w nich przerw, bo Mickiewicz usunął się od życia towarzyskiego, nie bywał ani u hr. Ankwiczów, ani u ks. Wołkońskiej, a oddał się wyłącznie książkom i przyjaciołom. Przytem wszedł w nie pierwiastek nowy: opowiadania Rzewuskiego, który swemi „tradycyami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym" [3]), ożywiał te zebrania.

Wieść o powstaniu listopadowem, która do Rzymu nadeszła z ~~początkiem grudnia~~, wywarła na Garczyńskim ogromne wrażenie.
[illegible].

---

[1]) Por. Listy z podróży, t. IV. str. 130.
[2]) W liście cyt.
[3]) Koresp. I. 76.

Oddany całą swą duszą tylko myśli służenia Ojczyźnie, zobaczył teraz inną drogę przed sobą i inne do tego środki; kraj jego potrzebował w tej chwili nie głów filozoficznych, lecz rąk uzbrojonych mieczem. Nie zważając na stan zdrowia, bynajmniej nie zachęcający do znoszenia trudów obozowych, postanowił natychmiast wyruszyć do kraju.

Sama wieść o rzuceniu jarzma niewoli, mimo że daleka jeszcze uskutecznienia, dodała mu siły i jakby cudem wróciła mu zdrowie [1]: brakło mu tylko pieniędzy potrzebnych na odbycie tak dalekiej podróży. Mickiewicz, który nie z takim, jak Garczyński, zapałem zapatrywał się na kwestyę powstania, trawiony gorączkowym niepokojem, spowodowanym brakiem pewnych wiadomości, nie mógł zdecydować się na wyjazd.

Tymczasem w czasie tego wahania się Mickiewicza wpadł do niego Garczyński i zabrał mu całą jego gotówkę, zostawiając mu skrypt, czy też przekaz do banku [2] i obiecując pieniądze natychmiast po przybyciu do kraju odesłać [3]. Był to jeden z tych powodów, które Mickiewicza zatrzymały w Rzymie.

Zdobywszy w ten sposób pieniądze, wybrał się Garczyński natychmiast w drogę, a porozumiawszy się poprzednio z bawiącym w Paryżu Odyńcem, zjechał się z nim w połowie stycznia 1831 r. w Dreznie.

Tu zaszedł na pozór drobny i nic nie znaczący, w istocie jednak ważny wypadek w życiu naszego poety. Myśl o tem, że poemat jego, prawie zupełnie już ukończony, może nie mieć żadnej wartości, dręczyła go ciągle, postanowił zatem odkryć przyjacielowi tę „tajemnicę życia“, za jaką swój zawód poetycki dotychczas uważał, i stosownie do jego zdania albo pracę swą kontynuować, albo też rękopis rzucić w ogień i „pióro na zawsze złamać“. Zwierzenie odbyło się w sposób tajemniczy. Kiedy wracali późną już nocą z wizyty u p. Dobrzyckiej, na której był także sędziwy jenerał Kniaziewicz, i przechadzając się jeszcze po tarasie Brühlowskim usłyszeli, jak zegar zaczął bić dwunastą, Garczyński ujął Odyńca za rękę i niezwykle uroczystym głosem zażądał przysięgi, że tajemnicy, którą mu powierzy, nigdy nie zdradzi. Odyniec był pewny, że Garczyńskiemu coś strasznego ciężyć musi na duszy, i z niepokojem szedł za nim do domu, w którym o tajemnicy miał się dowiedzieć. Jakież było

---

[1]) Mel. posth. II. 175.
[2]) Por. opowiadanie Sobolewskiego, bardzo wątpliwe. Kor. III. 66.
[3]) Mel. posth. ib. u. s.

jego zdziwienie i radość, gdy Garczyński z gorączkowym pospiechem wydobył z tłómoka podróżnego jakiś zwój papieru i przytłumionym głosem, jakby do zbrodni, przyznał się, że „pisze wiersze". Odyniec obawiał się tylko jeszcze, czy te utwory Garczyńskiego będą odpowiadały jego zdaniu o godności i powołaniu poezyi, wiedział, że on zapatrywał się na całą sprawę aż nadto poważnie, a zdania swego ani ukrywać, ani zmieniać nie chciał. To też ucieszył się bardzo, kiedy w pierwszych zaraz odczytanych wierszach spostrzegł i myśl głęboką i siłę uczucia i skończoną artystyczną formę. Był to ustęp z poematu „Wacław", noszącego wówczas tytuł „Apostata". Do rana przeczytano cały poemat, poczem Odyniec z całą otwartością i szczerością uznał wyższość Garczyńskiego nad sobą, ten zaś datę owego dnia, t. j. 17. stycznia, zapisał w dzienniczku przyjaciela „na wieczną pamiątkę". Mickiewiczowi jednak nie pozwolił nic o całej sprawie donieść.

Uszczęśliwiony tem niespodziewanem uznaniem, wyruszył Garczyński w kilka dni potem z Odyncem do Berlina, a stąd w Poznańskie, aby jak najprędzej wstąpić w szeregi powstańcze i rozpocząć podwójny zawód: poety i żołnierza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tadeusz Pini.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

XI.

(Ciąg dalszy).

Mieszczaninem tym, człowiekiem „niższej kondycyi", ale mającym liczne stosunki i wielkie wpływy pośród mieszczaństwa i rycerstwa krakowskiego, był — Konrad Krupka Przecławski [1]). Cóż mogło zniewolić Zebrzydowskiego do wytoczenia mu procesu? Czy może mandaty królewskie, które w tym czasie nadeszły były na ręce marszałka w. k. Piotra Kmity, wojewody krakowskiego, nakazujące powściągać zuchwalstwa różnowierców? [2]) Ale przecież wiedział, że Kmita pomimo owych mandatów wcale się nie spieszył z egzekucyą wyroków, wydawanych przez biskupów na heretyków. Wyklęty Orzechowski jeszcze w kwietniu przez biskupa Dziaduskiego i skazany na utratę czci, gardła i mienia, dotychczas kpił sobie z tego wyroku dzięki owej powolności Kmity, który jako starosta przemyski miał wszelkie prawo ten wyrok na nim egzekwować [3]). Mógł się spodziewać Zebrzydowski, że w danym razie tak samo za-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 714, 715, 717, 850, 851, 852, 853, 854 — tyczące się sprawy Krupki.

[2]) Scriptores rer. pol. t. I. s. 60, 61.

[3]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Turow., przypisy oryginału łać. s. VI.

chowa się Krupka. To też nie myślał z początku wcale o formalnem powołaniu go przed forum sprawiedliwości. Będąc w gruncie rzeczy wyrozumiały w rzeczach wiary, otaczając się ludźmi rozmaitych przekonań religijnych, zapewne i przed Krupką nie zamykał podwoi swojego pałacu, ośmielał go do siebie, prowadząc z nim zwyczajem swoim modne dysputy religijne i samochcąc złapał się, bo dysputy te przybrały z czasem ostrzejszy ton i zmusiły go do rozprawienia się z Krupką na drodze procesu. Jedną z takich dysput opisuje nam Ł. Górnicki, który wówczas służył na dworze Zebrzydowskiego [1]). Mylnie nazywa ją Górnicki sądem, chociaż miała pewne podobieństwo do niego, bo po niej rozstali się z sobą Przecławski i Zebrzydowski w ten sposób, że tylko formalny sad mógł rozstrzygnąć wynikły pomiędzy nimi spór. A więc według świadectwa Górnickiego chciał Zebrzydowski skłonić Krupkę do dobrowolnego odwołania i wyrzeczenia się przekonań religijnych, które sprzeciwiały się dotychczasowej tradycyi kościoła. Tak samo rzecz tę przedstawia w swoich listach, pisanych w sprawie Krupki do króla i Przerębskiego — sam Zebrzydowski. Przekonania religijne Przecławskiego miały nosić cechę wyznania luterskiego, powszechnego po miastach polskich, zamieszkałych przez Niemców, głównych wyznawców luteranizmu. Wezwany przez biskupa na poufną rozmowę, a było to mniej więcej w pierwszym tygodniu października, powiedział wówczas Przecławski, że „podług ewanielii świętej a szczerego słowa bożego wierzy, a wyznawa głową kościoła bożego Pana Chrystusa“. „Wszakoż jeźli mię, prawił, kto lepiej nauczy, upornym nie będę.“ Na to — pisze dalej Górnicki — powiedziano mu od biskupa, że z tych słów znać, „żeś jest przeciwny kościołowi, którego acz jest Pan Chrystus głową, jednak widomą głowę tu na ziemi chce mieć i ma namiestnika swego, ojca świętego papieża, który uznawa między trądem a nie trądem. Przeto ta rzecz odwłóczoną być nie może; musisz jaśnie powiedzieć, jeźliś jest i być chcesz katolikiem prawdziwym, nie słuchając, ani u siebie mając inszych księży, jedno te, którzy od biskupów swoich przystojnie są poświęceni i trwają w starożytnej katolickiej wierze, wyznawając głową a Chrystusowym namiestnikiem w Rzymie ojca świętego papieża. Czyli masz jaką inszą cudzoziemską religię?“ Krupka, przyparty do muru, wyznał szczerze, „że nie tak wierzy, jak księża uczą.“ „Biskup zatem uczynił rzecz do niego: że się zawiedzie bardzo ten każdy, kto kościoła nie słuchając, udaje się za nowemi proroki i woli

[1]) Górnicki: Dzieje w Koronie, s. 31, wyd. Turow.

jednemu człowiekowi wierzyć, niż zgromadzeniu wszystkiego świata. Przeto, aby się radniej wrócił do religii przodków swoich, niźli żeby miał za uporem swoim i majętność stracić i coś droższego, niż wszystkie majętności." Atoli pomimo, że Krupka nie dawał żadnej nadziei poprawy, bo miał odpowiedzieć w końcu biskupowi, że „od tej religii, którą wziął przed się, żadna go rzecz na świecie, by najsroższa, nie odstraszy", przecież Zebrzydowski nie dał sprawy za wygraną i dając Krupce cały tydzień czasu do namysłu, pozwał go formalnie do sądu biskupiego na dzień 14. października. Zapewne sądził, że po ostatniem zachowaniu się Krupki inaczej mu czynić nie wypadało.

Tymczasem Krupka na naznaczony termin rozprawy sądowej nie pojawił się wcale. Teraz byłby Zebrzydowski najlepiej uczynił, gdyby był wydał na Krupkę zaoczny wyrok i idąc w ślady Przerębskiego wyrok ów rzucił do kosza. Nosił się nawet z tą myślą, ale za wdaniem się w tę sprawę Marcina Zborowskiego, wojewody kaliskiego, u którego Krupka Przecławski był domownikiem, odroczył termin rozprawy na dzień 21. października [1], jakby nie wiedział, jaki miał w tem swój interes Zborowski, znany a możny protektor protestantyzmu w Małopolsce. A właśnie tak Zborowski, jak Krupka, chcieli zyskać na czasie. Chcieli zainteresować procesem szersze sfery różnowierczej szlachty i mieszczaństwa, aby go tak osławić, jak osławił Orzechowski sąd Dziaduskiego, stanąwszy przed nim z licznym orszakiem szlachty i nie dopuściwszy do formalnego przeprowadzenia procesu. Objeżdżali więc obaj domy i dwory szlacheckie, prosząc szlachtę o zebranie się w Krakowie w dniu rozprawy, naznaczonym przez Zebrzydowskiego. Miano podczas rozprawy zmusić biskupa i sąd jego do odbycia z protestantami teologicznej dysputy, po której spodziewano się może zwycięztwa dla siebie. Jeżeli Krupka nie stanął na pierwszy termin, to pewno tylko dlatego, że jeszcze nie zdołał przysposobić sobie należytej obrony i asystencyi swoich przyjaciół i współwyznawców. W dniu 21. października natomiast stanął u bram pałacu biskupiego, ale nie sam, tylko otoczony mnóstwem znakomitej szlachty i mieszczan, którzy mieli mu towarzyszyć do sali rozpraw w kuryi biskupa. Byli tam między nimi tacy, jak Jarosz Ossoliński, Mikołaj Oleśnicki, Stanisław Andrzej i Krzysztof Myszkowscy, Paweł Sącygniewski i wielu

---

[1]) Właściwie uczynił to Zebrzydowski dla niejakiego W. Łazińskiego, zapewne dworzanina swego, ale ten bez wątpienia działał pod wpływem Zborowskiego. Kor. Zeb. nr. 853.

innych, a na ich czele główny protektor Krupki i poplecznik protestantyzmu, Marcin Zborowski, możny wojewoda kaliski. Wszyscy byli należycie uzbrojeni, każdego z nich otaczali również zbrojni dworzanie. Zebrzydowski, zapewne uprzedzony przez sługi swoje o przygotowującym się zjeździe szlachty do Krakowa na proces Krupki, kazał wcześnie w dzień rozprawy zamknąć główną bramę swego pałacu, zatoczyć na mury większą ilość dział i obsadzić je silniejszą niż zwykle załogą. Sam zaś złożył wspaniały trybunał, mający sądzić Krupkę, zaprosiwszy do udziału w nim całą kapitułę, wielką ilość doktorów teologii, tudzież kilku panów świeckich, jak wojewodę krakowskiego, Piotra Kmitę, kilku kasztelanów, jak sandeckiego, Spytka Jordana, bieckiego, Walentego Dębińskiego i innych, a tak przygotowany oczekiwał przybycia Krupki [1]).

Cóż teraz będzie: dysputa, proces czy wojna! Z jednej strony potężny biskup i książę, siedzący *pro tribunali* w monarszym niemal majestacie pośród wysokich dygnitarzy duchownych i świeckich, gotowy każdej chwili rzucić straszne gromy klątwy na oskarżonego, pozbawić go czci, gardła i mienia, z drugiej — zebrany u stóp jego pałacu znakomity poczet szlachty, rwącej się do walki na szable i słowa w obronie wolności sumienia, praw i swobód szlacheckich. Krupka Przecławski, Zborowski i szlachta domagali się wejścia główną bramą, tymczasem otworzono im tylko boczną, podobną do furtki, przez którą mógł wejść sam tylko Krupka z niewielu przyjaciołmi swymi. Szlachta zawrzała gniewem przeciw biskupowi. Byłaby może przemocą wdarła się do dworu i pałacu, gdyby nie perswazye wojewody Zborowskiego, który nie chciał wszczynać tumultów w stolicy państwa, tudzież owe działa, owe *pixides, bombardae, tormenta et alii apparatus bellici*, które Zebrzydowski kazał zatoczyć, „zamknąwszy dwór swój wszystkiemi wroty“, a tylko „jedną furtkę“ ku wejściu zostawiwszy. Akt protestu szlachty, złożony w dwa dni później w grodzie krakowskim, tak opisuje dalszą sytuacyę: „I tę też furtę osadziwszy — biskup — draby dobrze zbrojnymi, ognie też nanieciwszy u dział dla prędkiego strzelania, — kazał, — jeśliby Konrad Krupek w dwór wszedł, aby nań było strzelano. A gdy już przybliżało się ku godzinie onej, której miał być sąd, tedy kiedy już przerzeczony Konrad chciał przystąpić z Jego Mościa panem wojewodą kaliskim tylko, a przytym z małym pocztem inszych przyjaciół, które miał ku radzie swej, jako w tak ważnej rzeczy i wielkiej, tedy tam jego od tej furty, która była ku wejściu zostawiona,

[1]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur., przypisy z oryg. łać. s. XII.

xiądz biskup krakowski *per satellites suos* odbił, odepchnął, odraził, a tam jego służebnicy wołali, grozili, iż jeśliby przesdzyąky (= gwałtem) chciał wnijść, że będą zbici, postrzelani.“ Wobec takich gróźb wolał rozsądny wojewoda Zborowski oddalić się od bram pałacu, co też uczynił, pociągając ku sobie swoim przykładem Krupkę i jego przyjaciół. Tak więc Konrad Krupka po raz wtóry nie stanął przed trybunałem Zebrzydowskiego. On zaś cierpliwie czekał na niego. Kiedy się Krupka nie pojawiał, wyprawił do Zborowskiego w roli medyatorów M. Cikowskiego, podchorążego krakowskiego, Żegotę Morskiego i kanonika R. Wargawskiego, którzy mieli oświadczyć wojewodzie i Krupce, że będą usunięte z bram pałacu działa i załoga, a nawet danym będzie im obydwu, choćby pospołu z przyjaciółmi, wolny wstęp głównemi wrotami. Ale gdy wojewoda po raz wtóry przyszedł do pałacu w towarzystwie kasztelana czechowskiego, M. Lutomirskiego, zastał znowu bramę główną zamkniętą, działa zatoczone i milicyę biskupią gotową do walki; cofnął się więc, nie chcąc swoją obecnością uprawniać sądu złożonego pod osłoną bagnetów. Wówczas Zebrzydowski wyprawił znowu do samego Krupki — a było to wieczorem tegoż dnia 21. października — dworzan swoich, Piotra Łapkę i Mateusza Komirowskiego, wzywając go do stawienia się przed trybunałem, który czeka na niego. Krupka jednak wezwania biskupa nie usłuchał, a żądał natomiast uparcie, aby Zebrzydowski usunął załogę ze swego dworu i otworzył mu główne wrota. Posyłał w tej sprawie do niego trzykrotnie przyjaciół swych, naprzód Jana Pałczowskiego, potem Hieronima Ossolińskiego, Krzysztofa Myszkowskiego i syna wojewody M. Zborowskiego, w końcu Stanisława Stadnickiego, Stanisława Myszkowskiego i Hieronima Filipowskiego. Ci wszyscy wchodzić musieli do pałacu boczną bramą, a prośby ich i przedstawienia nie zmiękczyły uporu Zebrzydowskiego. Twierdził on, że nie widzi potrzeby usuwać załogi, bo utrzymuje ją stale przy sobie jako milicyę nadworną, a bramy głównej nie otworzy, skoro można wejść boczną. Nazajutrz Zborowski próbował jeszcze układów z Zebrzydowskim, reflektując go i prosząc o odroczenie całej sprawy na inny czas. Wszedł nawet do pałacu boczną bramą, chociaż zwał ją z pogardą „lisią jamą“. A kiedy się dowiedział, że zniecierpliwiony biskup już wydał wyrok potępienia na Krupkę, prosił go, aby przynajmniej nie domagał się natychmiastowej egzekucyi jego, a zwłaszcza, aby do wyroku klątwy nie dołączał wyroku banicyi, która należy do kompetencyi forum króla i sejmu, jako pociągająca za sobą utratę czci, gardła i mie

nia [1]). Ale Zebrzydowski głuchym był na perswazye Zborowskiego, jak niemniej wielu innych, nawet członków trybunału, którzy — jak powiada Górnicki — wątpili, aby dekret taki w owym czasie miał mieć swój skutek [2]). Ogłosił więc Krupkę heretykiem i banitą, a ogłosił zaocznie, nie przeprowadziwszy z nim żadnego procesu, poczem bezzwłocznie odesłał ów dekret *in contumaciam* wydany do urzędu staroscińskiego z żądaniem, aby na Krupce natychmiast „wykonane było prawo na heretyki postanowione".

Cała tedy sprawa postawioną została na ostrzu noża. Posypały się niebawem protesty, zanoszone do grodu krakowskiego zarówno ze strony szlachty, Zborowskiego i Krupki, jak ze strony samego Zebrzydowskiego. Szlachta i mieszczanie, a zwłaszcza cały obóz protestancki zapłonął sprawiedliwym gniewem z powodu absolutyzmu biskupa, Zebrzydowski zaś, ściągnąwszy na siebie powszechne oburzenie, stracił na czas jakiś towarzyszącą mu do tej chwili równowagę umysłu. Niebawem po dekrecie jego, wydanym na Krupkę, miał objechać wojewoda Zborowski — jak powiada Górnicki — „celniejsze senatory w Polszcze, jako kasztelana krakowskiego — J. Tarnowskiego, Kmitę Sobieńskiego, wojewodę krakowskiego, i siła inszych wojewód i kasztelanów. Także przyjaciele insi jego po różnych miejscach się rozjechali, sławiąc biskupa o tak ostry dekret i ukazując jako rzecz niebezpieczna jest wolnościom szlacheckim. żeby księża poczciwych ludzi (gdyż każdy heretyk infamis) czci odsądzać mieli." Zebrzydowski natomiast, jakby szukając gdziekolwiek oparcia wobec coraz groźniej występujących przeciwko niemu protestantów, śle niebawem błagalne listy do króla i do Przerebskiego, przed którymi usprawiedliwia się ze swojego postępowania z Krupką i prosi ich, aby przybywali do Krakowa na pomoc zagrożonemu kościołowi [3]). Tylko król, zdaniem jego, jako najwyższy piastun władzy w państwie, zdoła ocalić przed ostateczną zagładą nawę kościoła, skołataną nieustannemi burzami. Nie wątpi Zebrzydowski, że król odda mu należyte uznanie za proces wytoczony Krupce. Tłomaczy się, że nie wiedział wcale o tem, jakoby Krupka chciał go usłuchać i miał zamiar stawić się przed sądem jego, będąc w tym celu już nawet u bram pałacu. Przeciwnie on sam, dowiedziawszy się, że Krupka bawił w Krakowie w dniu oznaczonym na termin rozprawy, wzywał go, aby się stawił, gdy jednak Krupka tego nie

---

[1]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur., przypis z oryg. łać. s. XIII.
[2]) Górnicki: Dzieje w Koronie, wyd. Tur., s. 34.
[3]) Kor. Zeb. nr. 714, 715.

uczynił, widział się zmuszonym jako biskup wydać nań wyrok zaoczny, chociaż wydał go z wielką niechęcią i prawdziwą boleścią. W nagrodę za to protestanci obrzucają go teraz kalumniami, rozpuszczają nań bajki i plotki, jakoby utrzymywał stosunki, to jest prowadził romanse z jakąś hebrejką. Ale jakżeż można podobnym plotkom uwierzyć? A zresztą, gdyby nawet tak było, dlaczegożby nie miał mieć hebrejki, czy greczynki lub chaldejki nawet, jeśliby ich potrzebował... Chciał Zebrzydowski temi słowy zwrócić uwagę Przerębskiego na wiek swój, bo liczył już 55 lat życia, które zapewne nie pozwalały mu już na podobne elukubracye młodości. Ale bronił się pięknie; zupełnie zgodnie z poziomem moralnym biskupa z epoki Reformacyi, który zatracił w sumieniu swojem poczucie prawdziwej moralności i godności kapłańskiej. Chcąc sobie zupełnie zjednać Przerębskiego, który, bawiąc przy boku króla, wielki miał wpływ na niego, zapewniał go Zebrzydowski, że już nie ma doń urazy za administracyę biskupstwa krakowskiego, że list jego, jaki dostał w tym czasie, zupełnie go usprawiedliwił w oczach jego; Przerębski bowiem miał wskazać Zebrzydowskiemu kanonika A. Przecławskiego, jako głównego sprawcę dewastacyi pałaców biskupich. Ale zawiódł się w swoich rachubach, nie przekonał ani Przerębskiego, ani króla i miał się wkrótce dowiedzieć, że postępowanie jego z Krupką uznawano nietylko za nietaktowne i niepolityczne, ale nawet za nielegalne. Wprawdzie w sferach szlacheckich miał jednego dzielnego obrońcę w osobie sławnego ks. Orzechowskiego, który jakkolwiek doznał tego samego losu, co Krupka, jednak wysoko ceniąc wykształcenie Zebrzydowskiego oraz jego pobłażliwość na błędy ludzkie [1]), czego miał dowody na sejmie 1550 r., kiedy Zebrzydowski stanął w jego obronie przeciw innym biskupom za zamiar pojęcia żony, nie mógł nie przyznać, że postępowanie jego miało więcej formy legalne, aniżeli postępowanie Dziaduskiego [2]). Tłómaczył wszystkim, że wyrok wydany na Krupkę był w gruncie rzeczy legalny, gdyż Zebrzydowski złożył formalny sąd z duchownych filozofów, teologów i prawników, podwoiwszy nawet podonczas ich liczbę; pozwał Krupkę formalnie, wyznaczył mu pewien termin, nie działał z pośpiechem, ani też gwałtem; potępił go jako winnego, siedząc *pro tribunali* jako biskup w asystencyi uczonych mężów; w końcu wyraźnie oświadczył, że sądzi Krupkę niechętnie, czego

[1]) Morawski, A. P. Nidecki, w Dodatkach list Nideckiego do Orzechowskiego, s. 390.

[2]) Orzechowski. Kroniki, wyd. Tur., przypisy z oryg. łać. s. XII.

wszystkiego nie uczynił był Dziaduski. Atoli i Orzechowski musiał zamilknąć wobec powszechnego *odium*, jakie ściągnął na siebie Zebrzydowski za to, *quod suam episcopalem curiam Cracoviae armato praesidio muniverat ac portis occlusis unam januam perangustam reliquerat, qua Krupkae dabantur potestates cum paucis in ius adeundi*. Natomiast zupełnie potępił Zebrzydowskiego drugi jego przyjaciel a nawet krewniak, J. Uchański, były kanonik krakowski, obecnie nominat chełmski [1]). Tak samo hetman Tarnowski, kasztelan krakowski, przewódca umiarkowanego stronnictwa katolickiego, który dotychczas przychylnie był dla niego usposobiony, poddał proces Krupki ostrej krytyce i wyraźnie oświadczył, że wybrał Zebrzydowski dla tego procesu zły czas i miejsce [2]). Zdaniem Tarnowskiego sądy religijne powinny się odbywać w obecności króla, senatu i sejmu, bo w nich chodzi o cześć, mienie a nawet gardło sądzonego.

Zebrzydowski, otrzymawszy listy od Uchańskiego i Tarnowskiego, natychmiast wystąpił przeciwko obydwom z energiczną obroną. Wobec Uchańskiego udaje, że nie rozumie, dlaczego on nie pochwala jego postępowania z Krupką. Czyż nie wie o tem, że król wyraźnie pozwolił na sądy heretyków? Ma przecież mandat królewski, z którego powinien był już dawno zrobić użytek [3]). *Ego quae contra Conradum pro religione gessi, jure me gessisse, intelligo et video* — oświadcza w końcu Zebrzydowski krótko a węzłowato. Natomiast Tarnowskiemu odpowiada na jego zarzuty i zapatrywania w obszernym liście, w którym broni przedewszystkiem jurysdykcyi kościelnej. Na tem stanowisku obrony owej pryncypalnej prerogatywy duchowieństwa katolickiego znajdziemy później Zebrzydowskiego przy każdej nadarzającej się sposobności. Aby przekonać Tarnowskiego, że postępował legalnie, że nawet obowiązkiem jego było wytoczyć proces Konradowi Krupce, przypomina naprzód Tarnowskiemu własne jego słowa, które miał wypowiedzieć on sam ubiegłego roku w senacie z okazyi procesu przeciw Oleśnickiemu, aby biskupi korzystali z edyktów królewskich i energicznie gromili heretyków. Przypomina mu również zajścia z ks. Orzechowskim na sejmie 1550 r., jako dowód, że sejm nie jest odpowiedniem forum do sądzenia spraw kościelnych i religijnych. Wówczas bowiem umyślnie sprawę Orzechowskiego naprędce załatwiono i tym sposobem zaże-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 725.

[2]) Kor. Zeb. nr. 724

[3]) Scriptores rer. pol. t. I. 60.

gnano kwestyę religijną i kościelną, którą tenże na sejmie poruszył. Zresztą czyż nie ściągnąłby teraz on — jako biskup — na siebie zarzutu, że zaniedbuje swoje obowiązki, gdyby sprawę Krupki odłożył do sejmu, który ma tyle innych spraw ważnych do załatwienia? A choćby nawet sprawa ta należała do kompetencyi sejmu, czyż można obecnie spokojnie patrzeć na to, co się dzieje w kościele, możnaż puszczać płazem nadużycia i gwałty, których dopuszczają się heretycy z karygodnem zuchwalstwem? A ktoż ma ich sądzić, gdy sejmu nie ma, jeżeli nie biskup? Nie może pojąć Zebrzydowski, że Tarnowski, mąż tyle zasłużony Ojczyźnie, znany z mądrości i roztropności, ze znajomości praw, pobożności i religijności, podnosić się ośmiela głos przeciw jego jurysdykcyi w rzeczach religii i wiary... Wymownie tedy bronił się pogromca Przecławskiego, spodziewał się bowiem, że niebawem zamknie wszystkim usta, gdy otrzyma od króla potwierdzenie wyroku swojego. Tymczasem doszła go w styczniu 1552 r. przerażająca wiadomość [1]), która jak grom podziałała na niego, mianowicie, że król nie pochwalił postępowania jego z Krupką, a nawet okazał niezadowolenie z powodu tego, że wyrok na niego miał być wydany w imieniu królewskiem, powtóre, że sam Krupka ośmielił się zacytować biskupa do sądów świeckich w Krakowie również za to, że wydał nań wyrok exkomuniki, infamii i banicyi w imieniu majestatu. Właśnie wybierał się wówczas Zebrzydowski na sejm do Piotrkowa, gdy otrzymał reskrypt w sprawie Krupki z kancelaryi podkanclerzego J. Ocieskiego. Oburzenie jego przechodziło wszelkie granice. Możeby przebolał tę zniewagę, wyrządzoną sobie jako biskupowi, gdyby był oskarżony przez samego Konrada Krupkę, ale jeśli to się stało z urzędu, w imieniu i za wiedzą króla, sądzi, że nastały czasy okropne, które grożą upadkiem wszelkiej powagi kościoła. Nie chciał zrozumieć motywów, które kierowały w tym wypadku postępowaniem króla. Wprawdzie Zygmunt August wydał był i w r. 1550 i 1551 mandaty, nakazujące ścigać sądownie jawnych heretyków, nawet jeden z nich wydany był szczególnie dla Zebrzydowskiego, jako biskupa krakowskiego, ale nie przypuszczał, że biskupi będą na podstawie nich prowadzić procesy religijne w jego imieniu i z tego tytułu równocześnie z wyrokami klątwy i exkomuniki wydawać wyroki banicyi i infamii. A to było krzyczące bezprawie, bo na to trzeba było osobnej konstytucyi sejmowej, mandaty lub edykta królewskie w tym wypadku

[1]) Kor. Zeb. nr. 739.

nie były decydujące, nawet też niechętnie przez szlachtę widziane [1]). Podobnie, jak Zebrzydowski, postąpił był poprzednio Dziaduski w sprawie z ks. Orzechowskim, również prymas Dzierżgowski, gdy potępił jako heretyków członków dwóch znakomitych rodzin z Wielkopolski, Krzysztofa Lasockiego i Jakóba Ostroroga, późniejszego generał-starostę wielkopolskiego, jednego z najmożniejszych panów w całej Polsce [2]). Zygmunt August, mając zamiar powrócić do Korony, aby złożyć sejm w Piotrkowie [3]), którego się odeń wszyscy domagali z powodu wielkich niepokojów w kraju a niebezpieczeństwa od Wschodu, wcale nie życzył sobie prowokować szlachty. Mógł nie bez słuszności przypuszczać, że rozdrażniona procesami religijnymi powtórzy na sejmie sceny, jakich był swiadkiem w 1548 i 1550 r.

Zebrzydowski jednak, raz stanąwszy na pochyłej drodze, jakkolwiek tak dbały o spokój króla i dobro Rzpltej, nie chciał widzieć z tej strony żadnego niebezpieczeństwa. Zaslepiał go gniew i złość przeciw różnowiercom, z powodu których doznał w tym czasie tyle i z tylu stron różnych przykrości. Słyszeliśmy, jakie wypowiedział słowa o nich na sesyi kapitulnej, która odbyła się w październiku, niel edwie w tydzień po awanturach z Konradem Krupką. Naturalnie otrzymał za nie ze strony kanoników oficyalne uznanie [4]). Niebawem na następnej sesyi, odbytej 6. listopada, przedłożył kapitule listy Tarnowskiego i Uchańskiego, skarżąc się na nich, że nawet oni potępiają go za to, za co właściwie ze stanowiska swego chwalić go byli powinni. Kapituła też postanowiła na owej sesyi wysłać do Tarnowskiego i Uchańskiego mężów poważnych i uczonych, którzyby lepsze zapatrywania w nich obudzili. Idąc dalej w raz obranym kierunku, miał Zebrzydowski, naciskany przez kapitułę, wznowić proces przeciwko potępionemu zaocznie jeszcze przez Przerębskiego, księdzu magistrowi Szymonowi z Wieliczki [5]). Szymon dotychczas bezpieczne miał schronienie u biskupa włocławskiego J. Drohojowskiego. Drohojowski dawno już wstawiał się za Szymonem u Zebrzydowskiego, i nie bez skutku, bo Zebrzydowski nie miał z początku zamiaru zaczepiać protestantów. Obecnie jednak okoliczności się zmieniły. Gdy więc Drohojowski po raz wtóry przemówił za Szymonem,

[1]) Zakrzewski: Powstanie i wzrost Reformacyi w Polsce. Kraków 1871, s. 64.

[2]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur., przypis z oryg. łać. s. XIII.

[3]) Kor. Zeb. nr. 724, przypis wydawcy I. s. 383.

[4]) Bukowski: Dzieje t. II. s. 185—187.

[5]) Kor. Zeb. nr. 731; 846 s. 483; 847 s. 507.

Zebrzydowski zasłaniał się kapitułą, która wielce miała nalegać na niego, aby surowo ukarał magistra, zwłaszcza za to, że zlekceważył sobie sąd kapitulny, nie stanąwszy na termin. Ale w końcu odłożył dzień rozprawy na 6. stycznia 1552 r., aby okazać swą powolność dla Drohojowskiego. Ostatecznie rzecz cała i tym razem nie doszła do skutku, bo za Szymonem wstawili się także inni biskupi a nawet prymas, który ofiarował się sam przeprowadzić rewizyę procesu Szymonowego [1]).

Chwilowo zatrwożyli się protestanci małopolscy procesami nowego biskupa krakowskiego [2]). Niektórzy z nich, zwłaszcza duchowni, schronili się za granicę, jak n. p. niejaki Iłża, profesor Akademii krakowskiej do Szlaska, niektórzy szukali schronienia w innych stronach kraju, zwłaszcza zaś po dworach tych możnowładców mało- i wielkopolskich, których władza duchowna dosięgnąć nie mogła, n. p. Feliks Krneiger ze Szczebrzeszyna, były proboszcz w Niedźwiedziu, majętności St. Stadnickiego, obecnie przełożony zboru tamtejszego i superintedent zborów kalwińskich w Małopolsce, oraz znany nam profesor Akademii, Franciszek Stankar, zbiegli do Wielkopolski i przebywali w Ostrorogu pod opieką możnych braci tego nazwiska, Stanisława i Jakóba.

Za to nie zlekła się biskupa krakowskiego szlachta małopolska, jak nie bała się również biskupa przemyskiego. Już sejm się zbliżał, zapowiedziany jeszcze w październiku przez króla uniwersałem, datowanym z Wilna. Miał sie rozpocząć z końcem stycznia 1552 r., a sejmiki miały go poprzedzić w grudniu t. r. [3]). Otóż sejmiki owe po wszystkich ziemiach Polski a zwłaszcza w Sądowej Wiszni pod Przemyślem i w Proszowicach pod Krakowem, na których prezydowali biskupi przemyski i krakowski, podniosły jeden wielki okrzyk oburzenia na nich za ostatnie procesy religijne. Sejmikująca szlachta jednogłośne powzięła uchwały, aby za jakąkolwiekbądź cenę obalić jurysdykcyę biskupią, która w takiej sprzeczności była z kardynalnemi swobodami szlachty. Środkiem politycznym do dopięcia tego celu miała być abstynencya od wszelkich obrad na przyszłym sejmie, czyli, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, obstrukcya, którą dopóty mieli utrzymywać posłowie, dopóki król nie uczyni

[1]) Kor. Zeb. nr. 743.

[2]) Węgierski: Systema s. 126; Łukaszewicz: Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Małopolsce, s. 16; Zakrzewski: Powstanie, s. 69.

[3]) Kor. Zeb. nr. 724, przypis 1., s. 383; Orzechowski, jak wyżej, s. X—XIV.

zadośćżądaniom szlachty w sprawach kościelnych i religijnych. Zebrzydowski zrazu nie miał wziąć udziału w sejmiku proszowickim, zapewne z obawy przed szlachtą, jak nie był na sejmiku w Sądowej Wiszni z tego powodu Dziaduski; tłómaczył się zaś tą okolicznością, że nie chciał prywatną swoją sprawą zakłócać *rerum publicarum deliberationem*; jednak w końcu zdecydował się pojechać, gdy się dowiedział, że będzie obecnym na sejmiku Jan Tarnowski, któremu snadź ufał, że nie dopuści między szlachtą do poważniejszych ekscesów. Ale jadąc do Proszowic, nie zaniechał praktykowanym przez siebie oddawna zwyczajem wystąpić zbrojnie; otoczył się w tym celu nadworną milicyą swoją, czując się bezpiecznym pod jej osłoną przed możliwą napaścią ze strony wrogo usposobionej dla siebie szlachty. Ostrożność ta była tym razem wskazaną, bo mimo to wszystko szlachta na widok jego osoby zakipiała gniewem, a obecny pośród niej St. Stadnicki, pan na Dubiecku i Niedźwiedziu, słynny protektor Kalwinów małopolskich, którego właśnie potępił był zaocznie Dziaduski jako heretyka, korzystając z tego usposobienia sejmiku, wygłosił wobec Zebrzydowskiego namiętną mowę, wzywając otwarcie szlachtę do walki na śmierć i życie z biskupami... Zebrzydowskiemu miało grozić z tego powodu poważne niebezpieczeństwo [1]).

Przekonawszy się naocznie o usposobieniu szerszych kół szlachty, Zebrzydowski zamiast skłonić głowę przed potężnym głosem ducha czasu, którego owo usposobienie było najwymowniejszym wyrazem, zamiast ustąpić i zrozumieć, że sądownictwo kościelne musi uledz pewnej zmianie, bo jest za nadto już przestarzałą instytucyą, postanowił właśnie na walnym sejmie wywiesić wysoko sztandar obrony tej prerogatywy biskupów, która tyle szkody a nie wiele pożytku przynosiła ówczesnemu kościołowi polskiemu. A kiedy właśnie przed samym sejmem doszedł do rąk jego ów reskrypt z kancelaryi podkancierskiej, który potępiał w imieniu króla jego postępowanie z Krupką, podniósł wówczas Zebrzydowski tem większy alarm, rozpisując na okół do wielu biskupów listy [2]), w których donosił im o świeżem podeptaniu godności biskupiej nawet przez króla i wzywał ich z tego powodu, aby się mieli na baczności wobec zbliżającego się sejmu. Pisał w ten sposób do prymasa Dzierżgowskiego, do biskupa włocławskiego Drohojowskiego, do biskupa poznańskiego, Izdbieńskiego, do Noskowskiego, biskupa płockiego, i do Dziaduskiego, biskupa przemyskiego. Dowodził im, że w jego osobie został

[1]) Kor. Zeb. nr. 730.
[2]) Kor. Zeb. nr. 740, 741.

obrażony cały episkopat, dając do zrozumienia, że powinni jak jeden mąż stanąć na sejmie w obronie jurysdykcyi biskupiej. Równocześnie nie omieszkał rozprawić się z podkanclerzym Ocieskim za otrzymane wiadomości z kancelaryi jego. W liście, który napisał w tym celu do niego, wyraził niemałe zdziwienie swoje, że kancelarya jego mogła mu wyrządzić taką przykrą niespodziankę. Po tem, co go spotkało, zdążać będzie na sejm z boleścią i płaczem w sercu... [1])

Przygotowując tak siebie i innych biskupów do walki na sejmie ze szlachtą protestancką, aby bronić zakwestyonowanej nawet przez króla, jak mu się zdawało, jurysdykcyi kościelnej, pamiętał także o tem, aby mu zabiegi owe, przeszłe i przyszłe prace, policzone były w Rzymie przez Stolicę Apostolską do rzędu takich zasług około kościoła, za które spływają na obrońców jego sowite nagrody... Nagrodą dla Zebrzydowskiego miały być obecnie *menses Apostolici*.

Nic bardziej nie odsłania charakteru jego ze strony jak najgorszej, jak właśnie korespondencya, prowadzona przezeń w tym celu z kardynałami i papieżami. Wprawdzie starając się o tę nagrodę dla siebie, umiał z podziwu godną brawurą uderzyć w odpowiedni ton, umiał poruszyć najżywotniejsze kwestye kościoła, mające walor w bieżącej chwili, co mu nawet przynosi pewien zaszczyt, bo zostawił nam w owej korespondencyi znakomite świadectwo o sobie, że należał do bystrych obserwatorów i głębiej myślących ludzi swego wieku, ale równocześnie zabiegając z całym cynizmem, właściwym sobie, o marną zapłatę za swą apostolską działalność, nie mógł bezwątpienia nawet w sercach współczesnych tak w kraju, jak w sferach rzymskich obudzić do siebie prawdziwego zaufania. Obecnie chciał wymódz na papieżu Juliuszu III. jako *fructum suorum laborum* owe *menses*, t. j. miesiące, w których prawo obsadzania wakansów beneficyów dyecezyi krakowskiej należało do Stolicy Apostolskiej. Posiadanie takiego prawa w tak rozległej i bogatej dyecezyi było źródłem wielkich dochodów, bo ubiegający się o beneficya składali za nie tytułem taksy, czy okupu, niekiedy bardzo poważne sumy. Wiemy, że tamtego roku uzyskał był Zebrzydowski, jako biskup włocławski, owo prawo do obsadzania wakansów w dyecezyi włocławskiej, teraz zabiegał o to, by mu je nadano także w dyecezyi krakowskiej, ale na dłuższy jeszcze okres czasu, choćby na lat 10, i to w ten sposób, aby go nie stracił w tym czasie pod żadnym względem, pod czem należy rozumieć chyba ten wypadek,

[1]) Kor. Zeb. nr. 739.

aby zatrzymał je nawet wtedy, gdyby został posunięty na inną katedrę biskupią.

Przytoczymy tu tylko parę listów, pisanych w powyższej sprawie tuż po procesie Krupki, a więc jeszcze w 1551 r. [1]). W jednym z nich z dnia 9. listopada, pisanym do kardynała B. Mapheo, powiada Zebrzydowski, że dniem i nocą przemyśliwa nad sprawami kościoła i Stolicy Apostolskiej. Potępił już Konrada Krupkę, który mu się wydał najniebezpieczniejszym heretykiem w Krakowie, potępi jeszcze wielu innych, by urwać łeb stugłowej hydrze, jeżeli tylko mu się nie uda po dobrej woli skłonić ich do powrotu na łono kościoła katolickiego. Prosi więc kardynała, by polecił go względom papieża, dla którego takie walki toczy z wrogami kościoła. A wrogów tych jest bez liku i trzeba przedsiębrać wszelkie środki ostrożności i dobrze obmyśleć obronę przeciwko nim. Nie źle byłoby, gdyby Stolica Apostolska wystosowała naprzód napomnienie do króla, aby utrzymał lud swój w ojczystej wierze katolickiej, potem gdyby zechciała wobec niezwykłego rozwoju protestantyzmu inaczej postępować z jego wyznawcami na odbywającym się obecnie soborze powszechnym w Trydencie. W soborze tym, jeśli ma zasługiwać na miano powszechnego, powinni brać udział reprezentanci całego świata chrześciańskiego. Dzisiaj zaprzeczają protestanci kompetencyi soboru do podejmowania reformy chrześciaństwa, bo składa się tylko z samego obozu katolickiego. Niech więc i oni mają na sobór dozwolony wstęp, niech mają na nim swobodę słowa, a zyska na tem sprawa powszechnej reformy kościoła. Trzeba zaś ich w ten sposób zaprosić do udziału w pracach soboru, by sami uznali, że współuczestnictwo ich jest niezbędnem dla ich własnego dobra. Radzi tak postąpić choćby ze względu na samą Polskę, gdzie szlachta zbyt wysoko ceni swoją wolność szlachecką i ze stanowiska tej wolności wszystkie sprawy ocenia. To są jego zapatrywania, których nikt nie może potępić lub nad niemi przejść do porządku dziennego bez ujmy dla dobra kościoła i religii [2]). My również oceniając tę rzecz z historycznego stanowiska, nie możemy inaczej uczynić, jak tylko skłonić kornie czoło przed tak trafnym i wielce politycznym projektem, który mógł był wówczas rzeczywiście zapobiedz nieszczęsnemu rozdarciu świata chrześciańskiego na dwa wrogie sobie obozy. Ale mimowoli popadamy w zdumienie, gdy sły-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 722, 723, 730.

[2]) Wierzbowski: Uchańsciana, t. V., R. VI. s. 208—267. „Stosunek Polski do soboru Trydenckiego i jego dekretów".

szymy, że wygłasza je straszliwy pogromca heretyka Krupki? Niestety, w Zebrzydowskim, jak w wielu ludziach z epoki Reformacyi, kłóciły się z sobą dwie natury, jedna pod wpływem humanizmu, garnąca się do światła, wiedzy, wolności i postępu, druga zawzięcie broniąca praw i przywilejów, które im w dziedzictwie przekazały czasy średniowiecza... Zebrzydowski nie waha się nawet w powyższym liście prosić kardynała, by raczył jego uwagi przedłożyć papieżowi, do którego równocześnie wystylizował osobny list, gdzie po raz wtóry w ten sam sposób sprawę soboru poruszył. Do powyższych listów załączył także akta procesu wytoczonego Krupce i zakończył je formalną prosbą o darowanie mu owych *menses Apostolici.* Prośbę tę motywował szczególną okolicznością, w której pozornie osoba jego wychodzi z gry, a mianowicie, że chodzi mu wielce o to, aby ci, co z nim pracują dla dobra kościoła lub pracować będą, przedewszystkiem zaś uczeni, którzy wielką część ciężaru pracy jego na swe barki biorą, wiedzieli, że za te trudy ich prócz zapłaty, jaka ich czeka po śmierci w formie wiecznej szczęśliwości w niebiesiech, nie minie ich także ziemska nagroda, i to nagroda otrzymana z rąk jego a dana w imieniu Stolicy Apostolskiej!... Niebawem prośbę powyższą poparł jeszcze innymi motywami, ale przedłożył je już w osobnym liście z 15. grudnia, który również wysłał do Rzymu pod adresem kardynała B. Mapheo [1]). Właśnie wrócił był do Krakowa z sejmiku proszowickiego. Pisząc pod świeżem wrażeniem przykrych zajść ze szlachtą, żali się przed kardynałem na opłakaną dolę swoją. Powinien kardynał zrozumieć jego krytyczne położenie i koniecznie wyrobić mu owe miesiące apostolskie, bo bez nich nie potrafi dalej prowadzić walki z wrogami kościoła. Wszak mu nawet w tych czasach niebezpieczeństwo życia groziło, właśnie na owym sejmiku, gdzie go tylko przyboczna milicya ochronić zdołała! Ileż zaś kosztuje go utrzymanie takiej milicyi?! Pochłania ona prawie całe dochody biskupstwa krakowskiego. Położenie jego tem trudniejsze, że nawet duchowni łączą się z protestantami przeciwko niemu [2]). Prócz wydatków na wojsko, którego potrzebuje do walki z heretykami, ponosić musi jeszcze wiele innych, mianowicie na doktorów teologii, na kapłanów i kaznodziejów, zatem zasługuje ze wszech miar na wysokie względy Stolicy Apo-

[1]) Kor. Zeb. nr. 730.

[2]) Miał może na myśli J. Konarskiego, kanonika krakowskiego, który, jak podają akta kapitulne, miał sekreta kanoników wydawać heretykom i nawet instruować Krupkę, jak się ma bronić przeciw Zebrzydowskiemu. Vide Bukowski: Dzieje, t. II. s. 185.

stolskiej. Obok pomocy materyalnej w formie darowizny miesięcy żądał także, aby papież wystosował napomnienie do owych duchownych, którzy mu przeszkadzają w pracy, aby zarazem przysłał do Polski legata, którypy osobiście przekonał się o stosunkach, panujących w tutejszym kościele...

Przemawiał więc Zebrzydowski znakomicie za sobą; wymowniej i zręczniej chyba już nie można było. Musiał jednak czas jeszcze jakiś poczekać, nim go doszła radosna wiadomość, że otrzymał upragnioną koncesyę na miesiące apostolskie, jakkolwiek tylko na przeciąg trzech lat, a znajdował się wówczas na zapowiedzianym sejmie w Piotrkowie [1]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

[1]) Kor. Zeb. nr. 754. 757.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

18.

Dnia 6. grudnia 1826 r. Wilno.

W sobotę wysłałam pakiet listów do Pana przez jakiegoś młodego człowieka, znajomego Oczapowskiego, jadącego do Warszawy. Wieczorem tegoż dnia dzieci skonsternowane były wiadomością, że balu nie będzie. Wczoraj po obiedzie przyszedł Antoni Gorecki z pocieszającą wiadomością, że bal będzie dany przez szlachtę. Jakoż w godzinę potem przyszedł jeden z delegatów, Chlewiński [1]), zapraszając na ten bal. Radość, ukontentowanie kompletne! Gorecki długo siedział, gadaliśmy z nim o Panu, czytaliśmy „Tęsknotę“ Pana i tak mu się podobała, żem mu dziś przepisała i posłała te wierszyki. Czytaliśmy mu wyjątki z komedyi „Odludki“; zazdrościł mi, że Pan do mnie tak często pisze. Chciał, abym mu dała wszystkie listy do przeczytania, alem tego nie zrobiła, obiecując mu kiedyś czytać te wyjątki, coby go interesować mogły. Nie mogłam tego zrobić zaraz, bo przyszedł Oczapowski, potem Chlewiński i z tym razem wyszedł i Gorecki. Deklamował nam Gorecki wiersz, który teraz pisze, listo-

---

[1]) Michał Chlewiński, członek honorowy uniwersytetu wileńskiego i dozorca honorowy szkół w gubernii wileńskiej.

ryczny, w którym Kopcia generała czyn jakiś sławny opiewa. Oczapowski zapewnił Chodźce kilkanaście gałek pomiędzy swemi znajomymi Żmudzinami, wie też Pan, że Żmudzini na sejmikach przewodzą. Postanowili wszystkie urzęda osadzić Żmudzinami; jest nadzieja, że i Karp jako Żmudzin na marszałkowstwie się utrzyma. Rzucam Pana, bo mam jeszcze dziś pisać do moich i należę do przygotowań balowych, chociaż na balu nie będę i to mi trochę humor psuje, bo zawsze się tego więcej żąda, czego mieć nie można. Wszak to prawda?

Dnia 11. grudnia. Byłże i bal, ale jaki bal! Taka rozmaitość stanów, religii, tualet, danserów, taki natłok, że się ledwie przecisnąć było można, że trudno było oddychać. Kolacyi nie było, światła mało, *des rafraichissements* jeszcze mniej, chociaż składka była dość znaczna, bo marszałkowie po 10 rubli a delegaci po 6 rubli złożyli i sto rubli pozostałe oddano dobroczynności. Winą nieładu była przez brak taktu w osobach, zarządzających tym balem. Nie śmią teraz oczów ukazać, bo gdzie ich ujrzą, to krzyczą, że jak Wilno Wilnem, to jeszcze takiego balu nie było. Zarządzającymi byli: Sławiński i Medeksza [1]). Mostowski Bartłomiej mówił, że szlachta dała bal na poty. Dzieci były ładnie ubrane, dawno je publiczność nie widziała; znajdowali, że Olesia popiękniała. Na drugi dzień po balu był u nas znowu Gorecki, przyszedł podziękować za wiersze Pana, którem mu posłała. Nie wątpię teraz, że on nas wszystkie prawdziwie lubi. Tak nam z nim miło było, tak po przyjacielsku mówiliśmy z nim o wszystkiem, że nawet o Hersylii pod sekretem powiedziałam mu. Zdziwił się, czemu Olesia za Oczapowskiego nie idzie, namawiał ją na to, mówiąc, że go od kilkunastu lat zna, że najlepszy człowiek, żeby mu własną córkę oddał i t. d. Gadałyśmy mu nasze uwagi, płakałyśmy, on nas cieszył; byłoby tego jeszcze więcej, ale przyszedł Majewski i przerwał nam miłe, nadzwyczaj miłe gawędy.

Od 6 do 11. nie pisałam do Pana, byłam nie bardzo zdrową i wesołą, powtóre nie spodziewałam się okazyi, a myśląc, że może potrzeba będzie na pocztę list posyłać, nie chciałam zapisywać papieru niepotrzebnemi a nawet może nudzącemi Pana gawędami, bo nowości żadnych interesujących o nas. Pisać, że był ten i ta, żeśmy siedzieli tam lub tu, że jedna siatkę robiła, druga grała, trze-

---

[1]) Piotr Medeksza był nauczycielem matematyki, rysunków i architektury wiejskiej w gimnazyum wileńskiem. Wydał „Wianek z paproci, czyli Zbiór poezyi“. Wilno 1842.

cia płakała lub nie wiedzieć o czem myślała, już to tyle razy powtarzałam, że nakoniec już nie mam odwagi, zwłaszcza, że mnie Pan wzajemnością nie odpłaca i nie zachęca, więc dowód oczywisty, że to nudzi Pana. Co dnia myślałam i chciałam pisać i co dnia te uwagi odstraszały mnie; ale jeżelim to źle robiła, to wczoraj ukaraną za to byłam. Grzeczny Woyniłłowicz pisał w wieczór, że ma okazyę do Warszawy, odchodzącą dziś rano, i żebym przez oddawcę biletu listy do Pana przysłała. Nie potrafi Pan sobie wyobrazić mojej desperacyi. List tylko co zaczęty, a przyszła Porcyankowa na cały wieczór, więc ani sposób napisać, dokończyć; cała pociecha, że w tym bileciku nieoszacowanym była jeszcze wiadomość o drugiej okazyi. Dnia 15. tego miesiąca jakaś księżna jedzie. A propos księżnej przypomniałam sobie, że mi Pan w jednym z listów swoich wspomina, że poznał Konstantego Radziwiłła i że mu się podobał. Znam go, podoba mi się także bardzo; z wesołości i naturalności podobny trochę do Michała Balińskiego, a nawet i z powierzchownego układu przypomina go trochę. Czy się Pan na to zgadza? Niech Pan kultywuje tę znajomość, bo to dobry i miły człowieczek. W tym momencie przynoszą mi list Pana przez Dobrego — co za radość! Krótka radość — pół ćwiarteczki tylko. Odesłałam list i do Fronckiewicza, po obiedzie odeszlę Ignasiowi drugie dwa, Chodźce będę się starać oddać i list od niego do Pana otrzymać, otóż i cała odpowiedź na list Pana. Dobry oznajmił, że ma jeszcze jakiś pakiet, ale ten z rzeczami jego gdzieś jeszcze pozostał. *Adieu, mon prince, car je suis triste*, spodziewałam się późniejszego listu, — może też przed świętami Wejss powróci! Niesprawiedliwie żałował Pan, że list na pocztę posłał; ten list wiele nam przyjemności zrobił, na okazyę trzebaby było tak długo czekać!!!

Po obiedzie. Pisałam do wszystkich moich, bo i do nich mam okazyę i takem się rozpisała, że jeszcze muszę i do Pana kilka słów napisać. Pisze mi Pan, że bywa na teatrze, gdzie ślicznie grają, tańcują; tłok i ścisk wypędza Pana stamtąd i t. d. I u nas też teraz wielka rozmaitość zabaw; oprócz balów, wieczorów i koncertów na teatrze wileńskim dziwne dziwności przedstawiają szanownej publiczności. Oprócz tragedyi, komedyi, baletu, tableaux, wymyślono nowy rodzaj zabawy. Dają naśladowanie śpiewu różnych ptaków i krzyków różnych zwierząt, a poczciwa szlachta płaci dobrze za to, czego się na wsi darmo nasłuchać może do woli i doskonalsze, bo naturalne, oryginalne. Żałuję, że nie zbierałam afiszów dla przesłania Panu, zaręczam, że zrobiłoby Panu satysfakcyę przeczytanie ich, bo i styl odpowiadający przedmiotom. Słoń Jegomość czyli raczej

Jejmość Słoniowa założyła zimową rezydencyę w Wilnie; wybieram się jej wizytę zrobić. Ginter w wielkiej z nią zażyłości żyje, pądruje mu swoją trąbą po kieszeniach, szukając tabakierki. Bardzo ma być łagodna, grzeczna i *spirituelle* ta pani.

Jurewicz w bardzo złym stanie, można powiedzieć, że dogorywa i to szczęście, że żyć nie może. Skończy wszystkie biedy, których miał podostatkiem, bo niejedna miłość była powodem do waryacyi; złe interesa familijne i jego własne w uniwersytecie może się więcej przyczyniły, jak miłość.

Otóż Piotr powrócił; ledwie znalazł mieszkanie Chodźki, ale jego nie zastał. Zostawił list Pana z moim przypiskiem na kopercie, żeby odpisał Panu i jutro list na moje ręce przysłał, a może mi się uda przez Woyniłłowicza do tej jakiejś księżnej trafić z pakietem. Ignasiowi odesłałam z temże samem zaleceniem; zbieram Panu, jak mogę, miłe listy, bo czuję, że mój niebardzo interesujący. *Adieu! Adieu!*

19.

Dnia 12. grudnia 1826 r. Wilno.

Po słotnych, smutnych i ciemnych dniach jesiennych dziś mamy piękny dzień zimowy. Śnieg okrył nasz świat i słońce prześlicznie świeci, któregośmy dawno nie widzieli. Słońce powróciło, czemuż tak wszystko nie powraca? Dziś w Warszawie święto, jak je Pan obchodzi, co robi, co myśli? Dzieci poszły do kościoła, a stamtąd zajść mają do Sandersowej, na wieczór pojadą do Platerowej, gdzie spodziewają się jeszcze raz zobaczyć ładnego chłopczyka, Gotarda Sobańskiego [1]), brata Ignacowej Platerowej [2]), który pierwszy raz ukazał się na balu i wszystkich na siebie oczy zwrócił, a może i niejedno serce zajął, bo przystojny i bogaty. — Wczoraj wieczór mieliśmy Iwaszowicza; może go Pan pamięta, był on przyjacielem Teofila. Gra, śpiewa, miły chłopczyk, trochę fanfaron, ale mu to jakoś uchodzi nieźle i to; jest on także kandydatem do asesorstwa, a że Żmudzin, to może mu się i uda. Stracił on teraz ojca, wydał wszystkie trzy siostry za mąż, a Hersylię nauczył ślicznego

[1]) Był szambelanem i mieszkał w majątku rodzinnym Ładyżyn, w pow. hajsyńskim. Za udział w wypadkach 1831 r. zesłany na Syberyę, gdzie pozostawał aż do śmierci, majątek zaś jego skonfiskowany i zamieniony na kolonie wojenne.

[2]) Idalia z Sobańskich.

angleza, kompozycyi, jak mówi. jego siostry, ale zdaje się, że to jego. Śliczny i charakterystyczny, bo pierwsza część jest oświadczeniem kochanka, a druga odpowiedzią kochanki, i druga tak śliczna. że ja waryjuję, jak ją grają. To dowiedzie Panu, że ten anglez charakterystyczny: za pierwszą bytnością Iwaszowicz nauczył Hersylię, po wyjściu jego Hersylia go grała i przyszło nam to do głowy, że to jest oświadczeniem i odpowiedzią tych państwa młodych. Wczoraj niezmiernie byłyśmy ucieszone, gdy Iwaszowicz niezapytywany sam nam powiedział, że ten anglez to miał wyobrażać. Wykrzyknęłyśmy „brawo" wszystkie.

Dwunasta godzina, a ja już miałam dwie wizyty: Ignacy Chodźko przyniósł list do Pana i major Krempin. Wykrzykuje Pan: „a to co znowu za figura?" Figura nowa i niebardzo, bośmy go przed rokiem poznały na założeniu kościółka w Mickunach, bawiłyśmy tam z nim przez dwa dni razem. Był u nas kilka razy i wyjeżdżał ze swoim pułkiem z Wilna. Teraz znowu jest w Wilnie i odnowił z nami znajomość i dość często bywa i... i... Jestto człowiek jakiś bardzo dobry i do rzeczy. mówią, że bogaty, około lat 30 mający, przystojny, bo i figura dobra i twarz miła, blondyn. Niemiec a w ruskiej służbie i to tylko źle, że w służbie, bo musi się włóczyć po świecie, a to nie bardzo miło, zwłaszcza temu, kto się przywiązuje łatwo do miejsca, do osób i t. d. Ale dosyć na ten raz o majorze, później może co o nim będzie więcej, teraz obiad zwraca moją uwagę na siebie. Do widzenia się!

Dnia 13. grudnia Bon jour, mon prince, comment vous avez passé la journée d'hier? My wszyscy bardzo dobrze, ja miałam cały dzień gości: Balińska z Kozłowską, Dmuchowski, pisarz, Oczapowski, Iwaszowicz i Chodźko, który o 10ej wieczór wyszedł. Jest nadzieja, że będzie assesorem, i Balińska mi o tem mówiła i wczoraj Chodźko był w lepszym rezonie. Dzieci u Platerowej wybornie się bawiły, wybór sam był mężczyzn: Sobański, Załuski [1]) i Górski, Napoleon Mirski [2]), Szemiot, Szumski i t. d. Dzieci były *en vogue*, bardzo i uszczęśliwione i ja kontenta z tego. Tańcowano krakowiaka. Olesia zamiast improwizowania śpiewała: „Rozwesel lice", Hersylia odpowiadała: „Dzięki za tkliwej przyjaźni". Wszyscy byli szarmowani tymi wierszami i ja je wczoraj wieczór czytałam Chodźce i opowiadałam mu niektóre rzeczy o Panu z listów jego, bo mi

[1]) Krewny Ogińskich.

[2]) Dwóch było Mirskich w owym czasie w Wilnie: Adam Napoleon odznaczał się wielką elegancyą w obejściu i dobrym tonem, oraz Józef, który był dozorcą honorowym szkół w gubernii wileńskiej.

mówił, że Pan w ostatnim liście, do niego pisanym, odsyła go do moich listów. Podobała mi się bardzo odpowiedź Pana Dmochowskiemu na to, że Mickiewicza trzebaby na polskie przetłómaczyć, byle nie tak, jak „Richard Lwie Serce“ [1]). Wykrzyknęłam „brawo!“, jak mi to Chodźko powiedział.

Dnia 14. grudnia. W tym momencie Oczapowski donosi mi, że Glücksberg, który miał dziś rano do Krzemieńca jechać i któremu wczoraj pakiet listów do moich posłałam, nie do Krzemieńca, ale do Warszawy dziś wyjeżdża. Nie wiem, skąd taka przyszła zmiana w projektach, ale ja zawsze nie źle wychodzę, bo czy tu, czy tam zawsze pakiet listów poszlę, a Pan rzeczywiście wygrywa, bo wcześniej list Chodźki odbierze. Szkoda tylko, że jeszcze na assesorów nie wotowali i o Chodźce nic stanowczego Panu donieść nie mogę. Wczoraj wotowano na marszałka guberskiego i Karp . nim został. Miał 88 kresek i w tych dniach ma dać bal. Dzieci się już na ten bal gotują, a ja nie. Wczoraj w wieczór mieli my majora, Aleksandra Pilara, Sandersową z córkami, Czarnockiego i Iwaszowicza, który najpóźniej przyszedł i wszystkich przesiedział. Napisał nam wszystkim żmudzką piosenkę [2]), mnie do książeczki pasowej, dzieciom do sztambuchów. Zdaje się, że nas lubi, ale ma gust Pana, bo tę najwięcej lubi, co i Pan lubił najwięcej. Nasz kadryl sąsiadów jedzie na święta do rodziców, nie będę miała grać z kim w wista. Śmiałby się Pan, żeby nas widział grających; gramy, a wszyscy nic nie umiemy, — to pociecha, co my wyrabiamy z wistem.

Dzieci Panu zasyłają najprzyjaźniejsze ukłony i proszą, aby im Pan krakowiaków nakomponował, żeby miały co na wieczorach śpiewać. Julek Pana po przyjacielsku za rękę ściska i dziękuje mu za pamięć i za wszystkie pochlebne rzeczy, adresowane do niego.

Wszyscy życzymy Panu dobrego Nowego Roku, a sobie życzymy, aby Pan był dla nas w nowym roku takim, jakim był w starym. Dzieci powróciły ze sklepu z pięknymi kwiatami na bal, który ma być drugiego dnia świąt. Dnia 8. tego miesiąca dawali

---

[1]) W jednym z listów do Ignacego Chodźki, z końca października 1826 r., Odyniec zdając sprawę z obiadu literackiego u generała Krasińskiego, pisze między innemi: „Oświadczył nakoniec Dmochowski, że radby Mickiewicza, mnie i Zaieskiego przetłómaczyć na polskie. Prosiłem go, aby tylko nie tak, jak przetłómaczył „Ryszarda Lwie Serce Walter Scotta!“ (Kłosy 1885, str. 346). Ten romans historyczny w przekładzie Franciszka Dmochowskiego wyszedł w Warszawie 1826 roku, tomów 3.

[2]) Piosenka ta znajduje się w sztambuchu pani Bécu.

amatorowie koncert, z którego dochód przeznaczony był na wykupienie uwięzionych za długi. Jutro Tibié na swój dochód daje koncert, na którym śpiewać będzie też Kozłowska i Zan. Będą śpiewać fantazye z różnych aryek w rozmaitych językach, pomiędzy któremi i żmudzka piosenka będzie. Słyszał ją Pan nieraz śpiewaną przez Hersylię. Czy Pan czyta *Kuryera Litewskiego* i *Dziennik Wileński?* bo Gorecki dowodził mi, że w Warszawie trudno gdzie zoczyć te pisma nasze. Jeżeli je Pan czyta, to się z nich dowie, że Bajdanowski znowu występuje na świat z jakiemiś piosnkami ruskiemi, do których muzykę, jak on mówi, jego siostry dorabiają. Olesia gra walca z „Frejszyca“, przy walcu list ten kończę. Czy uważa Pan, jak ja przez chęć zapełnienia ćwiartek przybieram styl gazeciarski, niewłaściwy mi zupełnie, ale się boję mego właściwego, boję się nudzić Pana i żeby nań nie wpaść, to — żegnam Pana! Boże, Boże, żeby to Weiss powrócił na święta do swojej matki. Czy odebrał Pan wszystkie listy podług numerów?

20.

Dnia 17. grudnia 1826 r. Wilno.

Godzina 10 rano. W tym momencie odebrałam drugi list Pana, przez Dobrego pisany. Koniec listu Pana ze łzami czytałam i ze łzami dziękuję Panu, że mu miło, kiedy napisze, kiedy wie, że niespodzianie list odbiorę i t. d. Dzięki Panu za te kilka słów, bardzo mi były potrzebne, bardzo mi wiele dobrego zrobiły; jak były *à propos*, to tego Pan sobie nie potrafi wyobrazić. Przed wczoraj był Ignacy Chodźko, śpiewały mu dzieci; po wyjściu jego zostałyśmy same przez resztę wieczoru Pan był echem naszych rozmów. Jedno słowo Chodźki dało nam powód do rozmaitych rozpamiętywań i różnych wniosków; gadałyśmy wszystkie i wszystko. Pan by był ciekawy wiedzieć co, ale nic z tego nie będzie, a przynajmniej teraz. Może kiedyś, jak się zjedziemy razem, to... ale nie, wtenczas nas wszystkich co innego będzie zajmować. Tyle rzeczy nowych nie dadzą się zwracać na tak daleką przeszłość, a może wreszcie i dadzą; wszak wspomnienia przeszłości z nadziejami przyszłości mają związek, czego Pan miał dowód w Botanicznym ogrodzie. Kalendarz posłałam Panu przez jakąś okazyę, wiadomą Fronckiewiczowi. „Rozrywek dla dzieci“ [1]) prenumerować nie chcę i z prenu-

[1]) Wychodziły w Warszawie, 1824—28, tomów X. pod redakcyą Klementyny Tańskiej (Hofmanowej).

merowaniem *Biblioteki* niech się Pan wstrzyma, bo czytałam czy w *Kuryerze*, czy w *Dzienniku* naszym doniesienie, że wychodzić będzie w Warszawie jakaś gazeta, która dzielić się będzie na kilka wydziałów: w jednym z nich będą wiadomości literackie i t. d. Może *Biblioteka* już nie będzie wychodzić nadal, a zatem prenumerować nie chcę, jeżeli zaś będzie wychodzić regularnie i dobrze, to zobaczymy i wtenczas będę Pana o zaprenumerowanie prosić. Listy Fronckiewiczowi odesłałam. Przed kilku dniami pisałam do Pana przez Teonia Glücksberga, ale list wziął Oczapowski, więc zapewne pod kopertą swego brata posłał. Klembowski niespodzianie po Warszawie do Krzemieńca pojechał. Gdybym była o tem wiedziała, prosiłabym go była, aby się z Panem widział i pokazał mu portret Hersylii, który z sobą do Krzemieńca powiózł, bo nie wątpię, żeby to Panu wiele przyjemności zrobiło. Radabym, żeby się on sam domyślił zrobić to, ale wątpię, bo on teraz zawsze myśli o niczem, więc mu myśl żadna dobra nie przyjdzie, a jeżeli przyjdzie, to tak *à propos*, jak musztarda po obiedzie, bo i ja tego wszystkiego na sobie doświadczam. Miło to czasem, ale to na nic dobrego nie wyjdzie myśleć i nie wiedzieć o czem, a Pan czytając, zapewne doda: i pisać także. Ma Pan racyę bardzo słuszną, więc kończę i za przestrogę dziękuję Panu. Ale, ale — słyszałam, że epigrama Dmochowskiego na dobre wyszła Panu, wszystkie bowiem kobiety warszawskie przechodząc, obserwują okno Pana [1]), a Pan przypatrywać się im może.

Godzina 3 popołudniu. „Najpokorniej dziękuję Panu za przywiezienie listu, a ośmielony tą jego dobrocią, daruje Pan, że zamierzam mu złożyć osobiście moje uszanowanie i podziękować jeszcze raz. A. E. Odyniec. R. 1826 d. 22. Warszawa.“ — Czy się spo-

---

[1]) Okno od mieszkania Odyńca w Warszawie z widokiem na Ogród Saski. Przez to okno nieraz przyjaciele Odyńca, przechadzając się po ogrodzie, rozmawiali z nim, zarówno jak i z mieszkającym obok Odyńcem. Z tego powodu Józef Zaleski zaimprowizował następujący dowcipny epigramat:

Odyniec i Ordyniec z Ordynata łaski
Ordynkiem osadzeni patrzą w Ogród Saski —

czy też: Z ekstraordynaryjnej Ordynata łaski,
Odyniec i Ordyniec patrzą w Ogród Saski.

Niewinny ten epigramat, mylnie przypisany Dmochowskiemu, wywołał złośliwą odpowiedź urażonego Odyńca:

Ten koncept płaski, wcale nie parnaski,
Wydmuchnął Pan Dmochowski, recenzent warszawski.

dziewał Pan, że ten kawałek biletu, pisanego do Szymanowskiego, będzie czytany w Wilnie a jeszcze czytany ze łzami? W takim dziś jestem płaczącym humorze, że sobie rady dać nie mogę. Cieszy mnie ta wiadomość a raczej ta pewność, że list mój, pisany przez Szymanowskiego, już przecie Pana doszedł. Wdzięczna jestem Güntherowi za przysłanie mi w tej chwili tej karteczki na dowód, że doszedł list, którym się on opiekował, i zapewne to ta wdzięczność dla niego łzy mi z oczów wyciska. Dziś tydzień, jak Pan ten list odebrał, a mnie się zdaje, że już wieki upłynęły, jakem go posłała. Ten Szymanowski musiał świat cały objechać, nim do Warszawy trafił, jeżeli tak kto jeszcze z odpowiedzią Pana wędrować będzie, kiedyż ja się jej doczekam? Schowam sobie tę karteczkę, też coś ona ma *magique* dla mnie, czego wyrazić niepodobna, czego żaden nawet list Pana nie miał.

Wczoraj ku wieczorowi był Woyniłłowicz i z Julkiem i z dziećmi we dwie pary tańcował mazura i walca do upadłego. Ja grałam im i patrzałam, jak Julek naśladował Ejdrygiewicza i majora dla Olesi, a Korsaka i Pana dla Hersylii. Niech Pan daruje, aleśmy się śmieli z nich i z Pana. Cały wieczór przepędziłyśmy same z Lebrunową tylko na gawędzie, na projektach dla Olesi i Hersylii. Na majora nie możemy się zdecydować. Gdyby mieszkańcem był Wilna, do którego przywykła i przywiązana, ale włóczyć się po świecie, odmieniać miejsca i ludzi, to niezgodne z jej skłonnościami, z jej naturą, a niema tego, co przezwycięża wszystkie zawady i trudności. Chociaż ja się spodziewam, żeby się z czasem i to znalazło, bo chociaż nie ma żadnej odrazy, ale teraz strach pierwsze miejsce trzyma. Na nic się zdecydować, odważyć nie możemy i nie wiem, co to z tego wszystkiego będzie. Dziś czytam w czwartym tomie w *Bibliotece Universelle:* „Fragment d'un voyage en Savoie en 1806 an." i bardzo mi się podoba, może dlatego, że coś jest analogii do usposobienia, w jakiem dzisiaj jestem, kiedym odebrała karteczkę od Gunthera, czytałam właśnie trzeci peryod od końca, gdzie widok młyna ledwie że nie do łez mnie rozrzewnił. Otóż widzi Pan, jak dziś głupiutka jestem, *tout-à-fait* głupiutka — nieprawdaż??? Jeżeli będę kiedy wojażować, to opisanie mojej wędrówki będzie w tym rodzaju, jak ten „Fragment", i Panu je dedykować będę — w zadatek wdzięczności za obiecana dedykacyę jakiego poematu moim cieniom. *Adieu!*

Dnia 18. grudnia, 11. wieczór. Wstałam od okna i idę spać. ale nie mogę się oprzeć dziecinnej chęci napisania Panu, że u nas dziś niebo prześlicznemi, brylantowemi gwiazdkami okryte. Miałabym

jeszcze wiele rzeczy tak ważnych, jak te do powiedzenia, ale niestety, wstyd mi, bo i tak Pan będzie się śmiał ze mnie. O 7mej wieczór nasi sąsiedzi wyjechali na święta, tak się z nami mile żegnali, tak nam było miło i smutno trochę, bo oni nas żałowali, choć się cieszyli, że do rodzin swoich jadą. Dobrzy człowiekowie, lubią nas i my ich także. Dobranoc!

Dnia 19. grudnia, 10 wieczór. Dzieci pojechały do Platerowej na wieczór, u mnie była Szpitznaglowa. Kłaniałam się jej od Pana, ona mu wzajemnie ukłony zasyła. Czeka w tych dniach listu od Ludwisia i jeżeli Ludwiś nie będzie tu mógł na święta przyjechać, pożegnać się z nią, to ona pojedzie do Petersburga, chociaż wszyscy jej odradzają tę podróż, bo z reumatyzmem latającym, jaki ona ma, nie bardzo bezpiecznie jechać w taką porę, ale ona koniecznie chce widzieć Ludwisia przed jego do Konstantynopola odjazdem, który to ma nastąpić pewnie w przyszłym miesiącu. Dziś u Pana wilia Nowego Roku. Komu Pan powinszowania składa? Lebrunowa kazała się Panu kłaniać, bo i ona wieczór ze mną przepędzała. Dawno nie widziałam Szpitznaglowej, ale też, jak ją zobaczyłam, to od wspomnień rozmaitych nie mogłam się opędzić i skończyłam na wypłakaniu się i teraz lżej mi jest. Dobranoc Panu!

Dnia 20. grudnia rano. Dziś tam Pan zaczyna rok nowy. Życzę Panu, aby był dla niego rok ten jak najpomyślniejszy, jaknajszczęśliwszy wpływ miał na całe jego życie. Wczoraj dzieci wybornie bawiły się u Platerowej; kobiet było jak zwyczajnie niewiele, ale mężczyzn wielu i sam wybór. Dzieci zaczynają być coraz bardziej *en vogue;* najpierwsi danserowie ubijają się o nie do tańca, wszyscy dla nich nadzwyczajnie uprzejmi, tak, że same mówią, że im jeszcze nigdy tak dobrze, tak miło nie było na świecie, jak teraz, a ja myślę o tem, jak się wyda Bessrabia po tak świetnej zimie miejskiej. Na majora nie możemy się odważyć żadną miarą, co to będzie, co to będzie!! — ale jakoś to być musi, a więc — jakoś to i będzie! Czytałyśmy ogłoszenie nowego pisma peryodycznego dla dam: *Chwila spoczynku,* i może będziemy prenumerować u Emanuela Glücksberga, którego nie często widujemy [1]).

Dnia 21. grudnia. Wczoraj po obiedzie Woyniłłowicz przyprowadził mi Zana. Poczciwy, nieoszacowany Woyniłłowicz, umyślnie się z Zanem poznał, aby go mógł zapoznać ze mną, bo raz przy nim powiedziałam, że życzyłabym sobie poznać Zana i słyszeć go śpiewającego. — Wieczorem był u nas Dubry; niewielem się od

---

[1]) „Chwile spoczynku, dziennik mód". Warszawa 1817, nrów 9.

niego o Panu dowiedzieć mogła, bo on tylko o sobie rad gadał. Przy herbacie przyszedł Drzewiecki ze skrzypcami i Iwaszowicz. Cały więc wieczór Hersylia z Iwaszowiczem gawędziła na drugiej sofce, Olesia z Drzewieckim grała, Julek stał przy fortepianie i nuty czyli karty przewracał, a ja po drugiej stronie fortepianu siedziałam, słuchałam muzyki i zachwycałam się jej pięknością. Dziś rano odebrałam list Pana; Wejssowa mi go przysłała; dziękuję Panu za dziennik. Żal mi Pana, że się tak obarcza pracą, może do tego żalu i egoizm się przyczynia, bo lękam się, aby Panu nie zabrakło chwil wolnych, z których i mybyśmy korzystali. Ale jednakże zdaje mi się, że to dobrze, że Pan wziął na siebie oddział literacki gazety [1]), skąd da się Pan poznać światu, uformuje sobie zdanie, będzie się zastanawiać więcej nad wszystkiem i to dobrze, że pokona może lenistwo, ale jednakże niech Pan ma wzgląd na zdrowie swoje, żeby na nie praca zbyteczna nie miała złego wpływu. W tym momencie Ignaś przyszedł na pożegnanie; jedzie na święta i uszczęśliwiony tem wziął list do Papy i ukłony moje Papie a ucałowania siostrom, a szczególnie ucałowania dla Karolinki. W domu u Pana wszyscy zdrowi. Ignaś nie pisze teraz, bo zajęty wyjazdem, ale przez święta będzie pisał dziennik dla Pana, który ja obowiązałam się przesłać Panu. *Adieu!!* — Odebrałam dziś list od mamy i od hrabiego Marchockiego [2]), który niespodzianym trafem został przeniesiony z nad Czarnego Morza w te strony, a że jest wielkim przyjacielem moich braci, więc chce poznać ich godną siostrę i umyślnie po to z Białegostoku do Wilna przyjechać; trzeba więc mu na list jego elegancki odpisać także i co tu robić? Aj, aj, aj, ja pięknie napisać nie potrafię.

---

[1]) Mowa zapewne o „Pamiętniku imienia Zamoyskich".

[2]) Karol Scibior Marchocki, syn Ignacego, herbu Ostoja, głośnego przy końcu zeszłego wieku z dziwactw, po za któremi ukrywały się dążności humanitarne, podniesienie oświaty i dobrobytu ludu. Żywot Karola Marchockiego bardzo ciekawy ze względu na jego niepospolity charakter i smutne życia kolcje (Szczegóły w artykule Maryana Dubieckiego, *Kłosy* nr. 892 z r. 1812 r.). Znał się z Adamem Mickiewiczem i uprzyjemniał mu przymusowy pobyt w Odessie w 1825 roku. Poeta, nie mający swobody ruchów, zawdzięczał Marchockiemu pierwszy wyjazd z miasta, trzy dni spędzone w jego futorze pod Odessą i podróż do Akermanu.. Odbicie tych wrażeń odnaleźć można w pierwszym tomie krymskim. Marchocki zmarł w Odessie w 1881 r., przeżywszy lat 90 i kilka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MEYET.

PAWEŁ PIASECKI*)

HISTORYK POLSKI XVII. WIEKU.

STUDYUM NAD KRONIKĄ I ŻYCIEM JEJ AUTORA.

Pierwszy, kto napisał w naszem stuleciu biografię Piaseckiego, był J. M. Ossoliński [1]). Oparł sie on przeważnie na wiadomościach, które znalazł u pisarzy współczesnych, szczególnie zaś na panegiryku pośmiertnym, napisanym przez St. Zyznowskiego, p. t. *Bonus patriae orator et antistes ex D. Paulo Piasecki descriptus* [2]). Z późniejszych biografów Hoszowski [3]) zebrał dużo materyału z kodeksów rękopiśmiennych klasztoru mogilskiego, w którym Piasecki był długie lata opatem. Pawłowski [4]) wyzyskał materyał z archiwum konsystorskiego w Przemyślu, odnoszący się do czasu, kiedy Piasecki sprawował rządy pomienionej dyecezyi. Zarówno Hoszowski, jak i Pawłowski interesowali się tylko jedną stroną życiorysu i charakteru Piaseckiego, t. j. jako osoby duchownej, sprawującej bądź obowiązki opata, bądź też biskupa, gdy tymczasem Ossoliński większą zwrócił uwagę na literacką i naukową działalność tej postaci.

Daleko wszechstronniej napisane są dwie ostatnie prace Bartoszewicza i Zarewicza, obejmujące już nietylko sam życiorys Piase-

---

*) Praca niniejsza powstała na seminaryum historycznem p. prof. Finkla, któremu za pierwszą zachętę do niej i liczne wskazówki czuję się w obowiązku na tem miejscu złożyć serdeczne podziękowanie.

[1]) Wiadomości historyczno-krytyczne do literatury polskiej, t. II., Kraków 1819.

[2]) Kraków bez daty.

[3]) Obraz życia i zasług opatów mogilskich. Kraków 1867.

[4]) Premislia sacra sive series et gesta episcoporum r. l. Premisliensium e fontibus domesticis et extraneis congessit... 1869.

ckiego, ale nawet podejmujące pierwszą próbę krytycznej oceny naukowej Piaseckiego, jako historyka.

Bartoszewicz [1]) dodał wiele szczegółów i utrwalił dużo dat biograficznych na podstawie aktów metryki koronnej i archiwum konsystorza warszawskiego. Zarewicz [2]) uwzględnił niektóre materyały do życia Pawła Piaseckiego, mieszczące się w bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz w archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. Nie brak też krótkich wzmianek o życiu i pismach Piaseckiego, rozprószonych i u innych autorów, zwłaszcza historyków kościoła i literatury, ale te opierają się albo na źródłach mętnych, jak Janocki, albo też na wiadomościach, czerpanych z drugiej ręki [3]). Wśród nich zasługuje na wyróżnienie ocena stanowiska, jakie zajął Piasecki w swej Kronice przez Adolfa Adamowskiego [4]).

Niniejszy życiorys Pawła Piaseckiego tem się różni od prac poprzedzających, iż ma za zadanie posłużyć do wyjaśnienia powstania „Kroniki“ Piaseckiego, tudzież charakteru całego tego dzieła. Ossoliński znalazł w dziele Piaseckiego duch krytyczny, który dla niego, jako dla wychowańca „wieku oświaty i encyklopedystów“, miał powab pewnej wolności, ale który u Piaseckiego, dziecka innych czasów, z tą ostatnią nie miał nic wspólnego. Bartoszewicz tak dalece upodobał sobie politykę Zygmunta III., którą Piasecki w swem dziele krytykuje, iż dokłada wszelkich usiłowań, aby sprowadzić charakter historyka do poziomu niżej godności bezstronnego sędziego i człowieka, którego zdobi suknia kapłana. Rzecz najbardziej

---

[1]) Kronika Pawła Piaseckiego, przekład polski przez B. J. A. według dawnego rękopisu, poprzedzony studyum krytycznem nad życiem i pismami autora przez .... Kraków 1870.

[2]) Andrzej z Piasków Bobola, podkomorzy kor. Zygmunta III., jakim był, a jakim go Kronika biskupa Piaseckiego przedstawia. Przyczynek do dziejów panowania Zygmunta III., a mianowicie do ocenienia wartości Kroniki Piaseckiego. Lwów 1876.

[3]) Przytaczam tutaj niektóre z tych wzmianek: Paweł Potocki: Centurio virorum clarissimorum; Christianus Griphius: Apparatus sive dissertatio Isagogica de scriptoribus historiae saeculi XVII. illustrantia, s. 522; Mireus: De scriptoribus Eclesiae p. 33 nr. 246; Felix Bentkowski: Historya literatury polskiej, t. II. Warszawa 1814; Łukasz Gołębiowski: O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach. Warszawa 1825; Łętowski: Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich. Kraków 1851. F. M. S(obieszczański). Piasecki Paweł w Tyg. Ilustr. 1862, t. VI., w Encyklop. powsz. Orgelbrandta t. VII. itd. itd.

[4]) Kronika Pawła Piaseckiego, recenzya rozprawy Bartoszewicza, Bibl. Warsz. r. 1871.

rażąca, iż Zarewicz, który nieraz prostuje i powściąga zarzuty Bartoszewicza względem Piaseckiego, wpadł również na tę samą niewłaściwą drogę, podejmując obronę Boboli nie w celu wykazania i stwierdzenia naukowego jego zasług, lecz w celu potępienia Piaseckiego i odrzucenia jego poglądów, gdyż pochodzą one od człowieka, którego charakter i życie kreśli nam w barwach bardzo ujemnych. Widzimy stąd, jak dalece koniecznem jest poznanie życiorysu tego pisarza historycznego, skoro dotychczas krytyka osłabia wartość jego zeznań nie za pomocą dowodów bezpośrednich, t. j. faktów, tylko pośrednich, mianowicie wytykania stron ujemnych w jego życiu i charakterze.

Skoro rozchodzi się nam o wyświetlenie tych ważnych pytań, dotyczących charakteru i życia Piaseckiego, a zostających w tak ścisłym związku z jego dziełem, będziemy więc musieli zebrać i podjąć opracowanie na nowo jeszcze raz materyału, zawartego w życiorysach, skreślonych przez naszych poprzedników, i poddać go ścisłej, tudzież gruntownej rewizyi. Dla historyka, opisującego wypadki sobie współczesne, stosunek, w jakim sam do nich pozostawał, jest rzeczą nader ważną w ocenieniu jego zeznań i świadectw historycznych. Musimy tutaj się opierać zarówno na faktach powszechnie znanych z jego życia, jak i na poglądach, wyrażonych w jego własnem dziele. Tym sposobem nietylko życiorys posłuży nam do zrozumienia powstania i charakteru Kroniki, lecz i na odwrót — samo to dzieło uwydatnić nam musi główne rysy osobistości, która je stworzyła [1]).

I.

Rodowód Pawła Piaseckiego.

Piaseccy nie stanowili w Polsce nigdy starożytnej lub znakomitej rodziny. Owszem nazwisko to spotyka się u wielu rodzin nie-

[1]) W pracy niniejszej musiałem wziąć pod uwagę te nowe szczegóły, jakie się pojawiły do biografii Piaseckiego od chwili wyjścia na świat rozprawy Zarewicza. Prócz tego korzystałem z niektórych rękopiśmiennych materyałów, zawartych w zbiorach Zakładu narodowego im. Ossolińskich, tudzież z aktów grodzkich i ziemskich w archiwum pobernardyńskiem we Lwowie. Niech mi wolno będzie na tem miejscu złożyć podziękowanie szanownemu Zarządowi obydwóch tych instytucyj za wszelką pomoc i ułatwienie w pracy, jakie mi zostały uczynione, jak również zasłużonemu badaczowi dziejów kościoła w Polsce, wiele-

szlacheckich, wśród mieszczan, a nawet pośród ludu wiejskiego [1]). Było jednak i wiele szlachty nazwiskiem Piaseccy, która mieszkała rozprószona po różnych województwach zarówno w Koronie, jak i na Litwie, gdzie była najznakomitsza jej gałęź.

Paweł Piasecki, urodzony d. 17. października 1579 r., był synem Sebastyana i Katarzyny z Gromadzkich Piaseckich [2]). Miejscem jego urodzenia była wieś Wzdole, w dzisiejszej gubernii i powiecie kieleckim położona, a należąca do biskupstwa krakowskiego [3]). Sebastyan Piasecki trzymał w tej wsi sołtystwo w dożywociu, gdyż w takim charakterze przeszło ono później na jego syna Pawła, który się go około r. 1615 pozbył. A więc ojciec przyszłego historyka należał do warstwy sołtysów, co wcale mu nie przeszkadzało być szlachcicem [4]). Stwierdza ten fakt dyplom erekcyjny na biskupstwo przemyskie, wydany Pawłowi Piaseckiemu przez króla Władysława IV-go, w którym stwierdzone jest przez tego ostatniego „starożytne szlachectwo rodu" *(vetusta stirpis nobilitas)* nowo-mianowanego biskupa. Samo zresztą dzierżenie przez Pawła Piaseckiego licznych prebend, beneficyów, kanonij, archidyakonij, a później nawet opactwa przemawia za szlacheckiem pochodzeniem jego, gdyż w Rzeczypospolitej już podówczas dostęp do wyższych urzędów i to nietylko świeckich, ale i duchownych dla osób nieszlacheckiego pochodzenia był nadzwyczaj utrudnionym. Widocznie zatem zarzuty osobistych nieprzyjaciół historyka, którzy go, zwłaszcza później, pomawiali o par-

---

bnemu księdzu kanonikowi Wadowskiemu, uprzejmości którego zawdzięczam materyały, odnoszące się do sprawowania przez Piaseckiego rządów dyecezyi chełmskiej, a wyjęte z archiwum konsystorskiego w Lublinie.

[1]) Pod r. 1579 oblatowanym jest w grodzie przemyskim dyplom króla Stefana Batorego, wydany *laborioso Joanni Piasecki* et consorti suae Annae tabernae tenutario in villa S. R. M. Białka ad capitanaetum Leopoliensem pertinente. Castr. Prem. t. 295 p. 964 sq.

[2]) Data urodzenia według rękopiśmiennych notat Jana Brożka, patrz Zarewicz, str. 55.

[3]) Według broszury współczesnej: „Novella equitis Poloniae equitem polonum familiarem suum de ecclíptico lunae ac stellarum phaenomeno per chronographum de Wzdoł tumularie observato. Rkp. Ossol. t. 224 p. 810.

[4]) Zarzutu, „że się we Wzdole rodził (Paweł Piasecki), nie przyjsię, bo mu honoru nic nie ubliża . . . a jeszcze wójtostwo, co jest szlachecka kondycya." Odpowiedź ks. Golczewskiego na powyżej przytoczoną broszurę, tamże p. 813—817.

weniuszostwo, mieszczańskie, a nawet wprost chłopskie pochodzenie, nie miały za sobą żadnej podstawy [1]).

Piaseccy, to znaczy biskup, a później jego synowcy, pieczętowali się herbem Janina, a pisali się de Piaseczno. Podług Niesieckiego, od wsi tego imienia, położonej w powiecie radomskim, wzięli swoją nazwę Piaseccy, którzy się przedtem mieli nazywać Janowscy. Wieś tę Piaseczno sprzedał dziad biskupa (około r. 1500), Stanisław Piasecki, który miał prócz kilku córek czterech synów: Jędrzeja, Sebastyana, ojca naszego historyka, Stanisława i Krzysztofa [2]). Opowieść ta zakrawa na legendę rodzinną, gdyż przyjmuje zbyt odległy peryod czasu między życiem trzech pokoleń: dziada (Stanisława), syna (Sebastyana) i wnuka (Pawła).

Najprawdopodobniej ta gałęź Piaseckich, z której pochodzi nasz historyk, osiedlona była w ziemiach ruskich. Za Kazimierza Jagiellończyka otrzymał jeden z ich protoplastów kilka wsi na Rusi (Tasznię, inaczej Klumicze, Soroki) w charakterze donacyi wieczystej. Później Piaseccy zatracili, czy też zapomnieli o tym dokumencie, i Zygmunt I. wydał im przywilej na ten sam majątek, ale już w charakterze dożywocia. Około r. 1564 czy 1565 dwaj bracia Piaseccy, inaczej zwani Przeswoccy Jan i Floryan, przedłożyli królowi Zygmuntowi Augustowi ów zagubiony dokument Kazimierza Jagiellończyka z prośbą o potwierdzenie donacyi wieczystej. Ale ponieważ w dokumencie tym wsie nie były wyraźnie wymienione, tylko ogólnie majątek, który trzymają na Rusi, przeto Zygmunt August rozkazał im w powiecie na rokach ziemskich dowieść, iż przodkowie ich te wsie, t. j. Soroki i Klumicze, a nie inne na mocy owego przywileju pozyskali [3]).

W dwa tygodnie później zapewne ci sami Piaseccy, chociaż nie wymienieni z imienia, zanoszą przed królem skargę na starostów krasnostawskich za to, iż nie chcą ich uważać za wolną szlachtę i przynaglają ich do robót, do których nie są zobowiązani. Powodem tego jest ta okoliczność, iż Piaseccy trzymają w powiecie chełmskiem wieś Piaski, nadaną im wieczyście przez Jana Mezyka,

---

[1]) O synowcu biskupa Piaseckiego wspomniane jest w jednym współczesnym rękopiśmie: „Piasecki z Węchocka, miejski syn opactwa mogilskiego". Działyński: Historya lisowczyków, t. I. str. 307. W liście, pisanym do biskupa z powodu jego kroniki, czytamy: „Quod cum sis *rustica nubes*..." Rkp. Ossol. t. 224 str. 806.

[2]) Herbarz, t. VII. str. 278 sq.

[3]) Oblata z d. 18. lutego. Roku brak. Sądząc z innych aktów, odnosi się do r. 1564 albo 1565. Castr. Prem. t. 286 p. 65—6.

którą to donacyę potwierdził Zygmunt I. z warunkiem noszenia listów, pełnienia służby wojskowej, bez prawa jednak wolności sprzedaży, chyba za wiedzą Jana Mczyka lub jego potomków. Król i tę skargę Piaseckich rozkazał zbadać i odpowiednio do wyników śledztwa załatwić [1]). Obydwa te dokumenta wskazują na to, iż Piaseccy nazywali się z początku Przeswoccy, i że nazwisko swoje zmienili od imienia wsi, którą trzymali, jak to bliższe określenie ich obowiązków wskazuje, jako sołtystwo.

W r. 1570 spotykamy Jana Piaseckiego w charakterze właściciela wsi Jankowic, położonej w powiecie przemyskim [2]), trzymał on również około r. 1582 w zastawie wieś Zamiechów [3]) i umarł przed r. 1587, zostawiając po sobie 6 synów [4]). Trzech z nich: Walenty, Wojciech i Jakób, byli synami Jana Piaseckiego z pierwszego małżeństwa; trzech innych zaś: Stanisław, Sebastyan i Krzysztof urodzeni byli z drugiej żony, wdowy po Jerzym Ramułcie [5]). Te imiona trzech braci Piaseckich zgadzają się z podanemi przez Niesieckiego, aczkolwiek inne szczegóły genealogiczne nie są wcale zgodne [6]). Na tej podstawie wyprowadzamy rodowód Pawła Piaseckiego od owej ruskiej gałęzi Piaseckich.

Z podziału majątkowego, dokonanego między braćmi w roku 1592, przypadła wieś Jankowice na dzieci z drugiego małżeństwa [7]). Równocześnie jednak Sebastyan Piasecki zrzekł się całkowicie swej części na rzecz starszego brata Stanisława [8]). Pod r. 1592 Krzysztof Swietlicki wypuścił Sebastyanowi Piaseckiemu w dzierżawę wieś Stróżów, trzymaną w zastawie od Ligęzy z Bobrek, kasztelana cze-

---

[1]) Oblata pod tym samym roczkiem d. 3. marca. Castr. Prem. t. 286 str. 71—2.

[2]) Castr. Prem. t. 289 p. 414.

[3]) Tamże t. 289 p. 723—4.

[4]) 7. stycznia 1587 r. Nobilis Tomasz Ramult w imieniu generosae Barbarae Piasecka, matris suae consortis *olim Joannis Piasecki* protestatur. Castr. Prem. t. 303 p. 35.

[5]) Castr. Prem. t. 615 p. 1661—2.

[6]) Podług Niesieckiego Stanisław Piasecki, ten, który sprzedał wieś Piaseczno, był ożeniony trzykrotnie: pierwszy raz z Gołembiowską, z którego to małżeństwa miał syna Jędrzeja i kilka córek, drugi raz z Anną, córką Walentego Chwostka, z której miał syna Sebastyana, i trzeci raz z Barbarą, córką Marka Gromadzkiego, która obdarzyła go dwoma synami: Stanisławem i Krzysztofem.

[7]) Akt z 21. stycznia 1592 r. Terr. Prem. t. 55 p. 1117—23.

[8]) Pod tą samą datą tamże t. 55 p. 161—4.

chowskiego za roczną sumę 400 złp. [1]). Niewiadomo, kiedy umarła pierwsza żona Sebastyana Piaseckiego, Katarzyna Gromadzka. Przed r. 1593 wszedł on w powtórne związki małżeńskie z Elżbietą, córką Piotra Bystrzejewskiego, gdyż pod tą datą Sebastyan i Elżbieta Piaseccy umawiają się, iż w razie śmierci jednego z nich pozostały będzie drugiego majątku spadkobiercą [2]).

Pomiędzy r. 1596 a 1599 procesował się Sebastyan Piasecki ze Steczkiem Monasterskim o wsie Wróże, Zarzecze, Łopuszno wraz z kmieciami, które pomieniony Monasterski zobowiązał się był puścić mu w zastaw za sumę 900 złp. [3]), ale Monasterski do zastawu nie chciał później dopuścić i podejmował się mu ową sumę zwrócić, której jednak Piasecki nie chciał przyjąć [4]). Spór ten w końcu został jakoś załagodzony. Miał Piasecki i inne pieniądze, jako to 1000 złp., które w r. 1599 pożyczył był Jakóbowi Ordędze na zastaw wsi Błażowa i Woli Błażowskiej, ale dług ten został wkrótce zmazany [5]). Po tym roku przerywają się wzmianki w aktach przemyskich o Sebastyanie Piaseckim. Żył on jednak jeszcze dosyć długo, gdyż jeszcze pod r. 1620 po raz ostatni jest wspomniany [6]).

II.

Wychowanie i pierwsze lata zawodu duchownego Piaseckiego.

Lata nauki Pawła Piaseckiego w kraju były bardzo krótkie. Nie spotykamy go nawet w liczbie uczniów Akademii krakowskiej. Zaraz po skończeniu wychowania domowego Piasecki w siedmnastym roku życia (około r. 1596) wyjechał za granicę, naprzód do Pragi, później (około r. 1598) do Rzymu, gdzie odbywał studya w ciągu lat 4 [7]). Z czasów swego pobytu w wiecznem mieście zapamiętał i zanotował później niejedną wiadomość, jako to o wylewie Tybru w r. 1598, o jubileuszu stuletnim za Klemensa VIII. (r. 1600),

[1]) Oblata intromisyi pod d. 16. lipca 1592 r. Castr. Prem. t. 308 p. 1144.

[2]) Terr. Prem. t. 56 p. 1054—5.

[3]) Castr. Prem. t. 312 p. 597—8; tamże t. 313 p. 74.

[4]) Tamże t. 313 p. 117.

[5]) Terr. Prem. t. 64 p. 763 i 718—72.

[6]) Terr. Prem. t. 91 p. 520.

[7]) Janocki podaje wiadomość, iż kształcił się w archigimnasium sapientiae, str. 34.

o śmierci kardynała ks. Jerzego Radziwiłła, którego opłakiwał, jako opiekuna całej uczącej się młodzieży polskiej w Rzymie. Naturalna rzecz, iż wychowanie Piaseckiego zarówno w Pradze, jak i w Rzymie, opierało się na gruncie wszechwładnego podówczas w całej cywilizowanej Europie humanizmu. Temu kierunkowi przypisać możemy ten fakt, iż w latach późniejszych, opisując wypadki historyczne lub też urządzenia społeczne i polityczne, Piasecki zapatruje się na nie przez pryzmat dziejów i kultury starożytnej. Stąd też analogie i paralele z historyą rzymską lub grecką występują u niego bardzo często, jak na przykład marszałka izby sejmowej w Polsce porównywa z trybunem w Rzymie, albo zapał oblęganego w r. 1590 Paryża do zapału Saguntyjczyków i t. p. Z tym humanistycznym kierunkiem wykształcenia wiąże się znajomość języka łacińskiego, którym Piasecki władał świetnie, dlatego też pisał do końca życia w języku łacińskim, chociaż już przed nim język polski zaczął wchodzić w użycie zarówno w poezyi, jak i w prozie (Bielski, Stryjkowski). Zresztą obok łaciny posiadał Piasecki znajomość języka greckiego, a z nowożytnych niemieckiego, czeskiego i włoskiego, których łatwo przyszło mu się nauczyć w czasie pobytu w Pradze i w Rzymie.

Po czteroletnim pobycie w Rzymie Piasecki wrócił do kraju (około r. 1601). Niewiadomo, czy suknię duchowną przywdział już za granicą, czy też za powrotem do kraju, gdzie znalazł jaknajprzychylniejszego opiekuna i protektora w osobie Wawrzyńca Goślickiego, biskupa poznańskiego. W zawodzie kapłańskim Piasecki zaczął się szybko posuwać, gdyż już w roku 1606 znajdujemy go na kanonii poznańskiej.

Pierwsze lata pobytu Piaseckiego w kraju przypadły na okres czasu, który się nazywa w dziejach Rzeczypospolitej rokoszem Zebrzydowskiego. Piasecki patrzył się na te wypadki już nie oczyma dziecka, ale człowieka dojrzałego i wykształconego za granicą. Burza ta socyalna w Rzeczypospolitej szlacheckiej, która mieściła w sobie fermenty zarówno religijnej, jak i politycznej oraz ekonomicznej natury, oddziałała głęboko na poglądy Piaseckiego, który dotychczas nie był zaznajomiony ze sprawami Rzeczypospolitej. Wrażenie, jakie wywołały na nim owe wypadki, dały powód do wytworzenia się jego poglądów i zapatrywań zarówno na ustrój Rzeczypospolitej, jak i na ludzi oraz stronnictwa, które brały udział w walkach politycznych, a zwłaszcza na osobistość samego króla. Na ten okres czasu, tak ważny i tak burzliwy w dziejach Rzeczypospolitej, przypada chwila, kiedy się ostatecznie wyrobiły i skrystalizowały poglądy polityczne Piaseckiego, które przetrwały niezmiennie do końca jego

życia, a znalazły swój wyraz nietylko w życiu i działalności politycznej Piaseckiego, ale także i w jego dziele.

Bezpośredniego udziału w wypadkach, odnoszących się do rokoszu Zebrzydowskiego, Piasecki nie brał, natomiast oddziaływał na nie pośrednio. Mianowicie Wawrzyniec Goślicki powierzył mu w tym czasie wydanie wiersza A. Kryckiego, p. t. „Religionis et reipublicae Poloniae querimonia“, które to wydanie, jak mówi Piasecki w przedmowie do czytelnika [1]), ma na celu nie poparcie popleczników czyichś, lecz zbadanie przyczyn nieszczęścia wspólnego. W dedykacyi zaś, napisanej po polsku, tego wiersza, zwraca się Piasecki do Goślickiego z następującemi słowami: „Nie dziw, iż wielebność wasza uważała za potrzebne owego starożytnego wieszcza sarmackiego, opłakującego współczesny stan Rzeczypospolitej, skargę wydać, gdyż w niej jakoby pędzlem Appellesa są nakreślone obyczaje, postępki, rozkosze naszych czasów.“

Póki żył Goślicki, miał w nim Piasecki najprzychylniejszego opiekuna, którego później w swem dziele bierze w obronę przed napaściami przeciwników, nie mogących się pogodzić z myślą, aby biskup katolicki podpisał akt zgody z heretykami, jak to uczynił Goślicki na sejmie konwokacyjnym r. 1587, za co go zresztą później bronił i Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, w swoich pamiętnikach [2]).

Po śmierci Goślickiego (31. października 1607), Piasecki został pozbawiony poparcia tak możnego protektora. Z żalu po nim powiada: „oby śmierć kazała mi towarzyszyć swemu opiekunowi“. Dostał się mu po Goślickim rozpoczęty, ale nie dokończony traktat: *De hereticis discursus (exercendi animi causa coeptus non tamen perfectus)*, na którym Piasecki własnoręcznie dopisał owe wyrazy [3]).

Rychło potem (około roku 1608) wybrał się Piasecki po raz wtóry do Rzymu, gdzie napisał traktat z zakresu prawa kanonicznego, p. t. *Praxis episcopalis*. Dzięki temu uzyskał Piasecki w Rzymie stopień naukowy doktora praw i tytuł protonotaryusza apostolskiego. Za powrotem do kraju w r. 1611 zatrzymał się w Wenecyi, gdzie wydał swoje dzieło.

---

[1]) „Religio et respublica lectori“ po łacinie.

[2]) Janocki twierdzi, iż Goślicki wyrobił Piaseckiemu urząd podkomorzego i tajnego sekretarza królewskiego, str. 23. Żyznowski utrzymuje, iż zaraz za powrotem do kraju Piasecki był przyjęty na dwór królewski. Obydwa te twierdzenia, jak to wykazał już Bartoszewicz, są mylne i niczem nie uzasadnione.

[3]) Ossoliński, t. II. str. 103.

Zadanie, jakie sobie Piasecki zakreślił w tem dziele, polegało na tem, ażeby zebrać wszystkie przepisy prawa kościelnego, odnoszące się do sprawowania obowiązków biskupich i podać je do wiadomości duchownych, którzy o nich bardzo często nie wiedzą. Treść istotnie odpowiada temu celowi i przeznaczeniu dzieła. Autor opisuje czynności, wchodzące w zakres nietylko obowiązków duchownych biskupich, jak n. p. wizytacya kościołów, ale również sądownictwa biskupiego, administracyi dóbr i t. d. Opiera się przytem przeważnie na innych pisarzach, w których dziełach przepisy te są porozrzucane, tudzież na konstytucyach papieskich. Indeks rzeczowy, dodany na końcu dzieła, ułatwia korzystanie z niego. Nic więc dziwnego, iż książka ta doczekała się bardzo licznych wydań zarówno w kraju, jak i zagranicą, które się ponawiały jeszcze w następnem stuleciu. Kongregacya kardynałów poleciła Abrahamowi Bzowskiemu, uczonemu Dominikanowi, przejrzeć *Praxis* i uczynić w nim poprawki, zgodne z duchem soboru trydenckiego, co też on uczynił i podał je do druku z własnem zaleceniem (1616 r.). Był nawet zamiar nadania prawnej powagi temu dziełu ze strony Stolicy Apostolskiej, ale niewiadomo dlaczego, zamiar ten spełzł na niczem [4]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adam Szelągowski.

---

[1]) J. Ossoliński, t. II. str. 118. Ks. Fr. X. Szaniawski: „O Pawle Piaseckim, mianowicie o jego dziele: Praxis episcopalis“. Warszawa 1823.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Część pierwsza.
Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

IV.

Czasopisma nowohebrajskie: Bikkure haitim, Kerem chemed.

Z początkiem XVIII. wieku weszły w Anglii w zwyczaj tak zwane „moralne czasopisma", których głównym celem miało być: pouczenie i uszlachetnienie obyczajów. Niemiecka literatura „Haskali" jak i inne formy poezyi i prozy przywłaszczyła sobie i tę formę, powołując do życia „Meassef". Wydawcami „Meassef", a zatem pierwszymi nowohebrajskimi publicystami, byli czterej natchnieni młodzieńcy, stanowiący zarazem prezydyum pierwszego stowarzyszenia kulturalnego dla żydów niemieckich: „Chewrat dorsze loszon ewer" [1]) — w Królewcu. Pierwowzorem zaś ich był nikt inny jak Mojżesz Mendelsohn sam. Ten bowiem już w roku 1750 jako biedny nauczyciel domowy próbował był przy pomocy przyjaciela swojego Tobiasza Bocka wydawać czasopismo peryodyczne p. t. „Kohelet musar" (der Sittenprediger). Z zeszytem drugim czaso-

---

[1]) Stowarzyszenie przyjaciół języka hebr. Por. program ich, będący oraz programem „Meassef": Der Sammler, Wien 1865. s. 12. i Jost: Geschichte der Juden. IX. str. 93.

pismo to wychodzić przestało [1]). Po immigracyi niemieckiej „haskali“ do krajów austryackich powstał tam cały szereg czasopism hebrajskich, które po największej części dalej rozwinęły zasady „Meassfim“ a między któremi największy wpływ wywarły „Bikkure haitim“, „Kerem chemed“ i „Hacholez“. Charakterystykę ich niech poprzedzi krótka uwaga o nowoczesnej prasie żydowskiej. Peryodyczna prasa żydowska, objawiająca się w formie tygodników lub roczników jest dla nowoczesnego judaizmu ogromnej doniosłości. Prasa peryodyczna dla historyi umysłowej i pragmatycznej żydów w XIX. wieku jest niejako skarbnicą, w której złożone są wszelkie walki, ruchy i objawy rozwoju kulturalnego. Bez jej pomocy żaden historyk nie zdoła podać nam wiernego obrazu historycznego naszych czasów. Jak w starożytności akta publiczne i kroniki, tak dla naszych czasów prasa jest podstawą opowiadania historycznego. Zaś żydom nowoczesnym zastępuje ona wszelkie instytucye, nadające innym narodom kierunki i miarę życia narodowego, ekonomicznego i religijnego: Parlament, akademią i konsystorz. Najbardziej charakterystycznemi dla epoki „haskali“ były pomimo ich pobieżności, przez popularność, znakomitą redakcyą tudzież przez rozmaitość treści „Bikkure haitim“ (pierwociny czasów). Tymże też przy omawianiu czasopism najwięcej miejsca poświecę. „Bikkure haitim“ stały się — jeśli się mam posługiwać dowcipną charakterystyką ś. p. S. Szanta, założyciela wiedeńskiej „Neuzeit“ — austryackim Mendelsohnem, zastępowały żydowską akademię, wydawały się seminaryum rabbinicznem, w książkę wcielonem [2]). Redaktor ich Salomo Kohn, był, znów według twierdzenia Szánta, żywym wizerunkiem ówczesnego, w ciągłej fermentacyi przebywającego judaizmu. Był on wcielonym eksperymentem teologicznym, żywą, wiecznie włóczącą się i nigdy pokoju nie doznającą próbą reformy [3]). Dowód zaś, że powyższe wzmianki o Salomonie Kohn nie polegają na przesadzie, niech stanowią następujące krótkie uwagi o żywocie i dziełach jego. Salomo Kohn urodził się według Szánta w r. 1771 w Hamburgu, ówczesnem ognisku dążeń reformacyjnych śród żydów niemieckich. Przybywszy w r. 1799, w 5 lat po zwinięciu pierwszej seryi „Meassef“ do Berlina, wręcza pierwszy płód swojej muzy hebrajskiej założycielowi i redaktorowi „Meassef“ Izakowi Euchlowi, przyczem stara się tegoż nakłonić „by podniósł ramię

---

[1]) Dr. M. Kaiserling: Die jüd. Litteratur, Trier 1896, str. 140.
[2]) Por. Jahrbuch für Israeliten 5626 (1866) str. VIII.
[3]) Ib. V.

swoje dla zdziałania czegoś pożytecznego na chwałę mowy hebrajskiej". Odpowiedź Euchla jest jednym gorzkim grozą przejmującym okrzykiem zwątpienia, nieustępującym co do siły owemu znanemu wierszowi goryczy i zwątpienia największego hebraisty czasów naszych — Judy Leiba Gordona, który znany jest pod napisem „*Lemi ani amoł?*" (Dla kogo ja pracuję?)[1]. „Ubolewam nad tobą przyjacielu mój! Ubolewam żeś przywiózł klejnot, którego nikt więcej nie pożąda. Sprowadzasz wonne specyały Galaada, na które nikt uwagi nie zwraca.... Znikły na wieki dni miłości, znikły dni przymierza. Minął czas, kiedy ukazały się pączki mądrości i zakwitła mowa Eberu ku chwale i sławie.. Przekraczaj drogi, okrążaj ulicy, ostrz wzrok swój i zauważaj, czy znajdziesz jednego w mieście, albo dwóch w rodzie, którymby się zechciało przysłuchiwać tobie, skoro usłyszą, że mowy hebrajskiej strzeżesz w ustach twoich? Tak zmieniły się czasy i skutki ich, tak zmienili się ludzie i zdania!" [2]). Tchnące głębokim smutkiem słowa te, będące nadto nader symptomatyczne dla choroby berlińskiej „haskali", upatrującej w języku hebrajskim li tylko środek do celu wiodący, niejako stacyą przejściową do ogólnego wykształcenia europejskiego, nie zdołały złamać odwagi młodego hebraisty, który po stanowczem ustąpieniu Euchla wydawał przez 2 lata „Meassef" w Hamburgu i Wrocławiu. Przekonawszy się o zupełnem wygaśnięciu miłości do języka hebrajskiego w Niemczech udaje się na zaproszenie zasłużonego nakładcy dzieł hebrajskich i właściciela drukarni hebrajskiej, Ant. R. v. Schmid, do Wiednia, gdzie przez 2 lata jest pierwszym redaktorem „Bikkure haitim". W wierszu wstępnym do pierwszego tomu „*al machberet bikkure itim*" przyrzeka opuszczonemu i chwastem obrośniętemu „*Gan ibrim*" — ogrodowi hebrajskiemu — odmłodzenie, tudzież wraz z alluzyą na tytuł czasopisma „dojrzewanie plonów owego czasu". Jego własne w „Bikkure haitim" wydrukowane rozprawy są jak na owe czasy wielkiej wartości. Rozprawa jego w roczniku drugim: „*Seder haaboda bime bet szeni*" (porządek nabożeństwa za czasów drugiej świątyni) świadczy charakterystycznie o rozbudzonem wówczas zamiłowaniu do historyi żydowskiej, zwłaszcza do epoki jej blasku. Występuje on w fragmencie tym, będącym cią-

---

[1]) Por. Haszachar (zorza), rocznik II., Wiedeń 5631 (1871), str. 353, wstęp do drugiego zbioru bajek Judy Leiby Gordona (1831—1893).

[2]) Letteris: Zikoron besefer (pamiętniki), I., 3, str. 96.

giem dalszym dzieła większego „Seder haaboda“, które wyszło o rok wcześniej, jako skromny poprzednik znanego Zunga [1]).

Poezye jego różnią się od utworów innych poetów — maskilim, prawdziwie biblijną dykcyą, jakoteż częstem traktowaniem tematów staronarodowych. Jego zbiór gnomów: „*Gam ele miszle Szalom*“ (Jeszcze kilka gnomów Szaloma), zadziwiają nas plastycznem przedstawieniem doświadczeń zewnętrznych i wewnętrznych. Oto niektóre próby (B. h. I. str. 107, 13): „Bogacz-mędrek i złoczyńca-świętoszek — jadowity ród pająków jeden jak drugi“. 15. Pokolenie rozsądne chwali człowieka według utworu, przewrotne utwór według autora. 23. Widziałem nieraz złoczyńcę, jednającego sobie miłość łagodnem przemówieniem, zaś gniewnego sprawiedliwego nienawiść na siebie ściągającego“.

Na wielką pochwałę zasługuje niemiecka rozprawa jego w roczniku 5583 (1823). „*Etwas über die Fortschritte und wohlthätige Wirkung der Literatur in den k. k. österr. Staaten*“, o której jeszcze wspomnę.

Nie bez znaczenia dla nowszej historyi żydów w Polsce było dzieło jego „*Seder hadorot*“ (porządek pokoleń), z którego ułamek ukazał się w nowych „*Bikkure haitim*“ — „*Bikkure haitim hachodesz*“ na rok 1845. Wielkie wrażenie wywarło wszędzie osobiste zjawienie się jego. Zdaje się także, że odwiedzał Galicyę, aby obyczajem ówczesnych autorów wyszukać prenumeratorów dla dzieł swoich. Że wywołał przy tej sposobności prawdziwe zainteresowanie i dla ideałów „haskali“ i dla swojej osoby, dowodem tego ta okoliczność, że poważany członek lwowskiego koła *maskilim*, Abraham Goldberg z Rawy ruskiej, dokonał za radą R. Nachmana Krochmala własnym kosztem drugiej edycyi głównego dzieła Szaloma Kohna, „mate kedem“ (s a d z o n k i w s c h o d u), wzbogaconej nadto poezyami rozprószonemi po rocznikach „Meassef“ i innych czasopism [2]). Cenione były także książki jego: „Miszle Egor“ (sentencye Egora) — dzieło początkowca — „Ner Dawid“ (epos heroiczny, opiewający losy Dawida na wzór sławnej Mozaidy Wesselego), „Kore hadorot“ (kronika pokoleń) i dramat alegoryczny „Amol we-Tyrca“ (Amol i Tyrca).

---

[1]) Leopold Zung (1794—1886) był inicyatorem „nauki judaizmu“ (Wissenschaft des Judenthums“) w języku niemieckim. Z pomiędzy licznych dzieł jego największy wpływ wywarło dzieło: „Die gottesdienstlichen Vorträge der Juden historisch entwickelt“ (1832).

[2]) Mate Kedem, Żółkiew, Mayerhoffer 1818.

Dla uzupełnienia biografii jego dodać należy daty następujące: Po krótkim pobycie w Londynie, gdzie próba założenia szkoły mu się nie powiodła, wraca do Hamburga, gdzie po szczęśliwem ożenieniu się na stałe się osiedla. Zdaje się także, że był wmieszany do głośnego w roku 1819 sporu templowego w Hamburgu. (Hamburger Tempelstreit) [1]). Przez 2 lata był, jak wyżej wspomniano, redaktorem „Bikkure haitim“ we Wiedniu. Umarł w Hamburgu w r. 1845. Przyjaciel jego Meier Letteris z Żółkwi poświęcił mu charakteryzujący nekrolog wierszowany w swoim zbiorze poezyi: „Tofesch kinor weugab“ (Gedichte, Wien 1860).

Podobnie jak „Meassfim“ ugrupowały były około siebie wszelkie reformom sprzyjające żywioły śród żydowstwa całej Europy, tak samo „Bikkure haitim“ stały się punktem zbiorowym wszystkich postępowców w Austryi, którzy wskutek stosunków cenzuralnych odcięci byli od wszelkich prądów nurtujących wśród reszty żydowstwa europejskiego. Najżywszy zaś udział w „Bikkure haitim“ biorą tylko 3 grupy żydowstwa austryacko-węgierskiego: Grupa czesko-morawska, włoska i polska. Pierwszą reprezentuje płodny i wysoce wykształcony poeta i gramatyk Isaschar Ber Schlesinger, autor poematu „*Hasmonaim*“ oraz obydwaj Jeitels: Boruch i Jehuda; reprezentantami drugiej są S. D. Luzato i Reggio; trzecią zastępuje S. L. Rapaport, wobec którego bledną wszelkie ogniki galicyjskie, jakimi byli Strelisker z Brodów, Natkes ze Lwowa i inni galicyjscy współpracownicy „Bikkure haitim“ a który zarazem jako poeta i uczony wszystkich Austryaków o całą głowę przewyższył.

Najszczuplejszą reprezentacyę w gronie współpracowników „Bikkure haitim“ posiadało żydowstwo węgierskie. Reprezentantem jego był ów głośny Rabbi Aron Chorin, którego nazwisko podczas niemiecko-żydowskich zatargów reformacyjnych w drugiej dziesiątce naszego wieku znanem było także po za obrębem monarchii austryacko-węgierskiej.

Zupełnie odosobnione są wśród 12 roczników dwa przyczynki pochodzące z ogromnego państwa carów. Pierwszy z nich: „*Zaakat szeber bne hachinuch beir Uman*“ (Wzruszający żal wychowanków szkoły w mieście Humaniu. „Bikkure haitim“ II. str. 168) redakcya

---

[1]) Izr. gmina w Hamburgu zaprowadziła pierwsza reformy w publicznem nabożeństwie. Wybuchły stąd w r. 1818 t. z. „hamburski spór templowy“ („Hamburger Tempelstreit“) uważany bywa za punkt wyjścia reformacyi żydowsko-niemieckiej.

zaopatruje w następującą uwagę: „Obiges Gedicht ist uns aus Uman in der Ukraina zugeschickt worden. Es ist ein Klagelied der Schüler einer Bildungsschule alldort über den Tod des vorzüglichsten ihrer Schulkameraden, welchen sich derselbe durch den Genuss einer unreifen Frucht zugezogen hat. Ehe wir noch einen Blick auf den poetischen Werth dieses Gedichtes geworfen haben, interessiert uns schon der Umstand, dass auch in einer der uncivilisiertesten Provinzen des ungeheueren russischen Reiches, wo man besonders *„bibnei amenu“* (między dziećmi ludu naszego) noch auf der niedrigsten Stufe der Cultur steht, eine Stadt wie Uman erfreulich hervorragt, die mit talentvollen Männern geziert, und in der sich eine Bildungsschule befindet, worin nächst einem gründlichen Unterrichte in der hebräischen Sprache, auch in anderen Sprachen und in den Anfangsgründen der nöthigsten weltlichen Wissenschaften, unterrichtet wird“.

Elegia ta sama w sobie jest produktem dość powszednim i przypomina co do treści i formy Schillera: „Elegie auf den Tod eines Jünglings“. Przyczynek drugi p. t. „Habetochen“ (Ufność w Boga — rocznik 1831) przez Barucha Czaczkisa z Łucka jest przez to uwagi godny, iż jest tłómaczony z tekstu rosyjskiego Choroskowa. Jest to więc wypadek pierwszy, iż po niemiecku mówiący żyd słowiański tłómaczy utwor z jakiegoś języka słowiańskiego. W czasach najnowszych rzecz się ma zupełnie inaczej. Mickiewicz i Orzeszkowa cieszą się już niejednem tłumaczeniem na język hebrajski.

Tendencya „Bikkure haitim“ wypisana im jest na czole, t. j. na kartce tytułowej. Napisy te tytułowe, będące wówczas jak w ogóle za dawnych dobrych czasów bardzo rozwlekłe i zdające się krzyczeć „u p r z e j m e m u c z y t e l n i k o w i“ w uszy, jak niesłychane rzeczy znajdzie on tam wewnątrz książki, każą się nie mniej domyśleć powolnego postępu, ciągłego rozwoju. Rocznik pierwszy nosi obszerny napis: *„Bikkure haitim hem peri tebua lisznat t. k. p. a.* hakollim kama debarim nechmadim weinjone mada wetöelet noadim lebirchat horim lehowil szej libnehem haszomim lekolom lemaan jiszma chochom wejosif lekach“. A po niemiecku (hebr. literami): Ein nützliches u. lehrreiches Geschäfts und Unterhaltungsbuch auf das Jahr 5581 (1821) zum Neujahrsgeschenk für gebildete Hausväter und Hausmütter als Prämienbuch für die fleissige Jugend.

Roczniki z lat 5582 i 5583 (1822 i 1823) opuszczają *„gebildete Hausvater u. Hausmütter“* i *„fleissige Jugend“* i umieszczają w dodatku *„Ein nützliches u. lehrreiches Geschäfts- u. Unterhaltungsbuch“*.

Rocznik 5584 zupełnie opuszcza „*Geschäft*“ i ogłasza: „Bikkure haitim minchat bkurim lereszit sznas t. k. p. d. chibur kolel dibre chochamim wechidosom i t. d. Erstlinge. Ein Neujahrsgeschenk für Belehrung und Unterhaltung für gebildete Israeliten“.

Rocznik 5585 (1825) ma ten sam napis i na końcu pierwszy zeszyt dodatku drukowanego niemieckiemi czcionkami — innowacya dotąd niesłychana w Austryi, gdzie niemczyzna śród żydów nie ważyła się inaczej zjawić się jak w szacie hebrajskiej. — „Erstlinge. Ein Almanach für Freunde der hebräischen u. biblischen Literatur überhaupt u. für gebildete Israeliten insbesondere“. Zeszyt ten został jedynym. Austrya, zdaje się, nie posiadała wtedy żadnych hebraistów nieżydów, jakich np. Niemcy posiadały wówczas w osobach chrześcijańskich wielbicieli poezyi hebrajskiej: Franciszka Delitzscha i Martineta.

Roczniki 5586—5592 (1826—1832) już nie są „*Erstlinge*“, ale poprostu „Neujahrsgeschenke für Belehrung u Unterhaltung für gebildete Israeliten“.

Począwszy od roku 5589 opuszcza redakcya przedruki z „Meassef“. Bikkure haitim stały się już zupełnie samodzielnymi. Podział i jakość poszczególnych artykułów stosują się ściśle do potrzeb mieszkańców istniejącego jeszcze po największej części „Ghetta“, którzy dopiero co zrywali się do życia europejskiego i odpowiadają też zupełnie tendencyom, których powyższe napisy domyśleć się każą.

Pierwszorzędne stanowisko między artykułami „Bikkure haitim“ zajmują aż do r. 5589 przedruki z pierwszych roczników „Meassef“. Zaiste w sposób szczęśliwszy nie mogła redakcya zamanifestować związku organu swojego, „austryackiego Meassef“ z jego pierwowzorem. „Bikkure haitim“ wyjmują z „Meassef“ wszystko, co z właśnie minionej epoki rozwoju żydowstwa niemieckiego dla Austryi było jeszcze nowem i na czasie. Nowoczesny redaktor podałby nam w tym wypadku ocenę historyczno-literacką swego poprzednika. Nowe artykuły, wartością nieustępujące wyjątkom z „Meassef“, podzielić można pod względem charakteru i formy, jak w ogóle wyjątki z „Meassef“, na 2 grupy główne: na grupę żydowsko-narodową i na grupę żydowsko-europejską. Pierwsza, pod względem objętości naczelne miejsce zajmująca, zawiera eksegezę i krytykę biblijną, badania języka i starożytności. Grupa ta przekonywa nas, że żydowstwo ówczesne żyło jeszcze zupełnie w swojej religii, uważając ją za rzecz żywotną i zdolną rozwoju, że wypadało zatem demonstrować mu wszelkie działanie nowego czasu

w formie interpretacyi do księgi pierwszej i najdawniejszej, jako ilustracyą do pojedynczych wierszów biblijnych. Jest też uwagi godnem, że grupa ta prócz realiów biblijnych i niektórych aforyzmów i opowieści talmudycznych nie zawiera prawie nic istotnego z ówczesnej krytyki talmudycznej. W 10 rocznikach tylko 5 artykułów lub raczej powiedziawszy notatek znajdujemy o „*Meamre chzal*“ (Przypowieści mędrców naszych); między nimi dwa pióra Arona Chorina i jeden Israela Sigala Landaua z Brodów. Studyum talmudu już na początku wieku straciło było śród niemieckich żydów wszelką wziętość. Byli przecież między nimi niektórzy, którzy pisali paszkwile przeciw talmudowi [1]). Najpierwszy i najbardziej wpływowy z pośród importowanych postępowców galicyjskich, Herz Homberg, wyprzedził ich wszystkich, przedłożywszy w roku 1784 komisyi dla spraw żydowskich opinią, w której między innemi domagał się zupełnego stłumienia literatury rabinicznej [2]).

Druga grupa artykułów „Bikkure haitim“ obejmuje wszelkie rodzaje poetyczne w mowie wiązanej i niewiązanej w szacie hebrajskiej ale zaopatrzone w formy i etykiety niemieckie. Można było także spotkać często, zwłaszcza w pierwszych rocznikach, niemieckie rozprawy drukowane czcionkami hebrajskiemi. Chcieli bowiem powoli przyzwyczaić żydów, aby czytali utwory duchowe także w obcych językach.

Wszystkie artykuły stają się z roku na rok coraz celniejszymi, dojrzalszymi. Ton wskutek wiszącego nad głową redakcyi miecza Damoklesa, cenzury, jest bardzo spokojny, przezorny. Przedewszystkiem chcą „Bikkure haitim“ kształcić, pouczyć. Wykonują więc wszelkie punkta programu „haskali“ z wyjątkiem walki. Galicyjską literaturę polemiczną reprezentują we wszystkich 11 rocznikach tylko 2 artykuły: „*Mosne miszpat*“ (Sprawiedliwe wagi) Ertera i recenzya dzieła satyrycznego Perla: „*Megalle temirin*“ (odkrywacz tajemnic), pióra S. L. Rapaporta. Klasycznym językiem pisaną satyrę Ertera, rozdającą chłosty na prawo i lewo, umieszcza redakcya

---

[1]) Por. Freimüthige Gedanken über den Geist des Judenthums, oder der Thalmud in seiner Blösse dargestellt, als Quelle der gröbsten Missbräuche, Germanien 1818. — Uiber die moralische Verbesserung der Juden, nebst Entlarvung des Rabbinismus, Battenberg 1882. Cyt. według Jost: Neuere Geschichte der Juden. (Culturgeschichte) III. s. 37. Num.

[2]) G. Wolf: Geschichte der Universität in Wien. Por. też czasopismo „Haszachar (Zorza), VIII. 5637 (1877), dodatek str. 163.

bez żadnej uwagi od siebie. Stało że się to z braku wyrozumiałości czy zupełnie świadomie? W ogóle ani początki ruchu reformacyjnego w Niemczech ani równoczesne zatargi postępowców w Galicyi i Węgrzech nie znajdują odgłosu w „Bikkure haitim“. Nie było to, przypuszczać można, winą cenzury, która nie byłaby się za srogo obchodziła z literacko-polemicznymi artykułami wiernopoddańczych maskilim.

Ale wstąpmy już raz do wnętrza, poznajmy trochę bliżej pojedyncze roczniki. Pierwszy i drugi rocznik nie przeniewierzają się wprawdzie swemu pedagogiczno-beletrystycznemu przeznaczeniu „für die gebildeten Hausväter und Hausmutter u. die fleissige Jugend“, zawierają atoli przytem dużo ważnego, charakterystycznego, np. wiadomości o szkolnictwie żydowskiem w Galicyi, będące dzisiaj dla historyografa niezbędnemi

Początek pierwszego rocznika zawiera artykuł „*Nahał habisron*“, już omówiony przez nas program „Meassfim“, w którym mamy wszelką przyczynę upatrywać program „Bikkure haitim“ samych. Wielką wartość historyczną dla haskali niemieckiej posiada dalej także z Meassfim wyjęta rubryka „*Toldot hazman*“ (wypadki współczesne) w roczniku pierwszym i drugim.

Z notatki „Toldot hazman“ za miesiąc Nisan 5544 (marzec-kwiecień 1784) wydrukowanej w roczniku drugim (str. 56) przekonujemy się, iż i „Bikkure haitim“ przy wszelkiej łagodności swojej umieją czasem niby mimochodem, mimo woli, cięgi zadać współczesnym żydom. W owej notatce bowiem uwydatnia referent dobrodziejstwa przez arcybiskupa mogunckiego „żydom swoim“ świadczone i kończy relacyą swoją jak następuje: „Pomimo dobrodziejstw świadczonych przez arcybiskupa żydowskim mieszkańcom kraju swojego, ciągle jeszcze zdziczenie przodków przylega do nich, jeszcze ciągle nie wyzuli się ze swoich dawniejszych praktyk — pomimo to ręka jego zawsze wyciągnięta jest, aby czynić nam dobrze, aby zważać na wychowanie dzieci ludu naszego i nauczyć synów Izraela pracy rolnej.... Zważcie więc bracia moi i ludu mój! Oto Pan Wiekuisty Cebuot odgania od was nienawiść narodów, odgońcie więc i wy swe złe myśli od was, wtedy to codzień więcej nam sprzyjać będą i wieczne przymierze zawrą z nami jakoteż z naszymi synami w przyszłości. Ci zaś przechowywać nie będą miecza nienawiści przeciw narodom, lecz zamieniwszy miecze na kosy, tudzież dzidy na sierpy pokoju i błogosławieństwa zażywać będziemy“. W tym wypadku twierdzić wolno: Żydów z r. 1780 chłoszcze się, ale ma się na myśli żydów z r. 1820. Alluzya ta była też jedynym powo-

dem, dla którego redakcya w r. 1823 za potrzebne uważała przedrukować ową wzmiankę z r. 1783.

Nadzwyczaj ciekawe są 3 artykuły w roczniku trzecim. Mamy tu najpierw w języku niemieckim i pismem hebrajskiem rozprawę p. t. „Ein vorläufiger Versuch einer Geschichte der Schulen der alten Hebräer von M. Landau, Inspector der isr.-deutschen Hauptschule in Prag." Nader ważnym jest też drugi artykuł w rubryce: „Vaterländische Notizen" w tymże samym roczniku: „Etwas über die Fortschritte u. wohlthätige Wirkung der Literatur in den k. k. österr. Staaten". „Die neuere hebräische Literatur — rozpoczyna sprawozdawca — wozu auch alle zu einer zeitgemassigen Erziehung der israelitischen Jugend abzweckenden Schriften gehören, hat seit etwa 30 Jahren in den k. k. Staaten so auffallende Fortschritte gemacht, dass es gewiss den patriotischen Lesern unserer Zeitschrift nicht uninteressant sein kann, wenn wir hier eine summarische Übersicht der Schriftsteller u. ihrer seit 3 Jahrzehnten herausgegebenen Werke liefern".

Do podniesienia tej literatury, będącej przeważnie treści pedagogicznej przyczyniają się według sprawozdawcy: 1) przywileje przez rząd hebrajskim drukarniom udzielone, 2) żydowscy nauczyciele normalni (Normalschullehrer), którzy w wykonaniu reskr. cesarza Józefa II. z dnia 6. października 1789 wszędzie zamianowani zostali. Ci bowiem przy zupełnym braku jakichkolwiek podręczników naukowych zmuszeni byli sami je ułożyć. Powstała w ten sposób literatura, która była wprawdzie treści pedagogicznej, która opracowała atoli także i inne motywa.

W dalszym ciągu artykułu wyliczeni autorowie są po największej części z Czech. Z Czech pochodzili bowiem pierwsi pionierzy „baskali" w Austryi, szczególnie w Galicyi. Etnograficznie rzecz wziąwszy są Czechy naturalnym ogniwem między ustrojem duchowym niemieckim i słowiańskim. Z Węgier wymienia artykuł tylko 2 autorów: autora gramatycznego Mojżesza Samuela Neumana i cenionego Salamona Lowysohna, prawodawcę poezyi hebrajskiej [1]. Z Galicyi figurują: Ben-Zew i Dob Ber Günsberg z Brodów.

Literatura ta zaś — ciągnie sprawozdawca dalej — nie dlatego jest przeważnie pedagogiczną „als ob den Israeliten jetzt an Männern von vielen Kentnissen fehle, sondern weil diese keine wissenschaftlichen Werke in hebr. Sprache unh mit hebr. Lettern schreiben". Referent, zdaje się zatem, nie znał ani „*Sefer haberit*" ani

---

[1]) Ur. w r. 1788, um. dnia 27/4 1821.

niezliczonych dzieł treści popularno-naukowej, które wtedy zaczynały pojawiać się w Galicyi i w Rossyi, gdzie przyjęte zostały z prawdziwym entuzyazmem. Aby zaś tem bardziej uwydatnić zasługi nowohebrajskich literatów, referent w dalszym ciągu tak się odzywa: „Wen es aber interessirt das Streben des aus sich selbst schaffenden Geistes zu sehen, dem von allen Seiten Fesseln angelegt sind, wer die intellectuelle Kraftanwendung bewundern will, deren es bedarf, um sich aus einem Labyrint von tausend Irrthümern, von tausend absichtlichen Verwirrungen herauszuwickeln, um aus einem finsteren Chaos in die freundlichen Sphären des Lichtes zu treten, wer endlich die Schwierigkeiten ermisst, in einer wortarmen, über 2000 Jahre todten Sprache, wovon nur sparsame Ueberreste vorhanden sind, neue Begriffe einzukleiden und lichtvolle Vorträge anzuknüpfen oder mit andern Worten: mit jenen materiellen, blos die Natur nachahmenden Lauten und Tönen des alten Orients die neuesten abstracten Ideen zu bezeichnen: der kann die Verdienste dieser neuen Literaturen und die glücklichen Resultate ihrer Anstrengungen unmöglich mit gleichgiltlichen Augen ansehen". Jak widać zapoznaje referent odpowiednio do ówczesnego stanu nauk lingwistycznych organiczny, nieprzerwany rozwój języka hebrajskiego, uzdalniający go od wieku IX. do wyrażania wszystkich myśli rodu ludzkiego i czyniący go szczególnem zjawiskiem historyi języka, podobnie jak żywy organ jego — naród żydowski — jest szczególnem zjawiskiem historyi powszechnej.

Najcharakterystyczniejszym zaś jest trzeci z uwydatnionych powyżej artykułów w owym roczniku. Protestant anonimowy (ein nicht genannt sein wollender Protestant) podejmuje się w r. 1785 sam jeden tej samej czynności, której podjęło się w ostatnich latach całe stowarzyszenie wiedeńsko-berlińskie „Verein zur Abwehr des Antisemitismus": zwalczania prastarej nienawiści ku żydom za pomocą literatury. Obwieszczenie mające napis: „An das Publicum!" rozpoczyna się jak następuje: „Nicht ohne innigste Rührung und Wehmuth kann man die mancherlei Bedrückungen erwägen, unter welchen die jüdische Nation schmachtete, nicht ohne Schaudern und Entsetzen kann man die Grausamkeit betrachten, mit welcher Menschen gegen Menschen wüthen und sich des Adels der Menschheit unwürdig machen. Von Menschenwerth und Menschenwürde überzeugt, entstieg daher in mir schon längst der Wunsch, durch Beibringung meines Schärfleins den Vorurtheilen entgegenzuarbeiten, um Bildung und Menschenliebe gegen diese Nation zu befördern. Diese Absicht suche ich gegenwärtig durch eine Judenbibliothek

zum Besten jüdischer Armen erreichen zu können“ ...... Projektowana ta biblioteka żydowska miała mieć następującą treść: „Wyjątki z pism obronę żydów za przedmiot mających; wiadomości, co w rozmaitych krajach dla dobra żydów się robi; szlachetne rysy i uczynki żydów, aby zniszczyć uprzedzenia wobec nich; nieszlachetne i nietolerancкie usposobienie i postępowanie innowierców wobec żydów, aby odkrywać całą zgrozę intolerancyi; szlachetne usposobienie i postępowanie wobec żydów, aby zachęcać do podobnej szlachetnej tolerancyi.“ Datowane: Lipsk 1785. Dalszych losów tej „Judenbibliothek“ nie znamy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

Z LITERATURY SPOŁECZNEJ.

(Sądy nauki o Marxie. — Zmiany i przeobrażenia Marxyzmu).

O Marxie powstała ostatnimi czasy cała odrębna literatura. Nic dziwnego: poważna nauka, jakkolwiek zaraz po wyjściu dwóch pierwszych tomów *Kapitału* wykazała błędy i sprzeczności teoryi w dziele tem zawartych, nie rozprawiała się ostatecznie z niem i z jego autorem, dopóki nie pojawił się tom trzeci, który wedle zapewnień Engelsa miał wszystkie niejasności dwóch pierwszych części usunąć. Dopiero, gdy to nastąpiło w roku 1894, gdy wyszedł ten tom trzeci, mogła nauka zająć wobec Marxa definitywne stanowisko. I wnet też pojawił się cały szereg prac poświeconych rozbiorowi i krytyce naukowej Marxowskiego socyalizmu. Niektóre z tych prac, ważniejsze, chcemy tutaj w krótkości omówić.

Jedno z pierwszych miejsc zajmuje monografia Słonimskiego, napisana pierwotnie w języku rosyjskim i zamieszczona we *Wiestniku Jewropy*, następnie zaś wydana w przekładzie niemieckim [1]). Monografia ta swymi śmiałymi a zupełnie uzasadnionymi sądami o Marxie wywołała w nauce niemieckiej wielkie wrażenie. Obok niej odznaczają się dokładną analizą poglądów ekonomicznych społecznych i filozoficznych Marxa, prace: Böhm-Bawerka [2]), Lon-

[1]) Słonimski Ludwig: Karl Marx' nationalökonomische Irrlehren. Eine kritische Studie. Uebersetzt und eingeleitet von Max Schapiro. Berlin 1897.

[2]) Böhm Bawerk Eug.: Zum Abschluss des Marx'schen Systems. W wydawnictwie: „Staatswissenschaftliche Arbeiten. Festgabe für Karl Knies“ Berlin 1896, str. 88—205.

gego [1]), Komorzyńskiego [2]), Sombarta [3]), Wenckstierna [4]), Jurnitschka [5]).

Odrębne wreszcie stanowisko zajmuje wyszła już w roku bieżącym praca prof. Masaryka [6]), która nie tyle krytykuje sam system idei Marxa, jak raczej śledzi i zaznacza zmiany i przeobrażenia, jakim system ten uległ w ciągu ostatnich czasów, czy to w pismach samego Marxa (w późniejszych wydaniach lub dalszych tomach) czy też w pracach i enuncyacyach jego adeptów.

Rezultat, do jakiego dochodzą prace powyższe w kierunku ekonomicznym, sąd wydany przez nie o znaczeniu ekonomicznem teoryi Marxa, nie mógł być z góry wątpliwym dla nikogo, kto zna i starał się zrozumieć [7]) *Kapitał* Marxa. Rezultatem tym jest wykazanie — zupełnej bezwartości tych teoryi dla nauki ekonomii społecznej, wykazanie całego chaosu sprzeczności i nonsensów logicznych, jakie się mieszczą w błyszczącej na pozór dyalektyce twórcy *Kapitału*.

Już samo pojęcie kapitału u Marxa, pojęcie dla jego systemu główne, zasadnicze, będące punktem wyjścia, jest zupełnie jednostronnem, postawionem dowolnie bez rachowania się z realnymi stosunkami. Wedle Marxa kapitał występuje tylko jako suma pieniędzy czy towarów, która służy pewnej osobie, czy też kilku osobom (kapitalistom) do wyzyskiwania cudzej pracy. Przez towar rozumie on

---

[1]) Lange Ernst. Karl Marx als volkswirtschaftlicher Theoretiker. Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik Hildebranda III. Folge 14 Band str, 540—578.

[2]) Komorzyński J. v. Der dritte Band von Karl Marx' „Das Capital." — Zeitschrift für Volkswirtschaft, Socialpolitik und Verwaltung. 1897 VI. Band, Heft, str. 242 i n.

[3]) Sombart: Zur Kritik des ökonomischen Systems von Carl Marx. — Archiv für sociale Gesetzgebung und Statistik. — Brauna 1894 VII. Band 4 Heft. Jedna z pierwszych krytyk całości „Kapitału" Marxa.

[4]) Wenckstern: Marx. Leipzig Duncker i Humblot 1896.

[5]) Jurnitschek: Ueber die wirkliche Entstehung der Capitalien. Vorarbeiten zur Entkräftigung socialistischer Theoreme. Berlin Puttkammer i Mühlbrecht 1897.

[6]) Masaryk: Die wissenschaftliche und philosophische Krise innerhalb des gegenwärtigen Marxismus, Wien 1898.

[7]) Powiadamy: „starał się zrozumieć", bo nie jest to tak łatwem!... Słusznie powiada Lange w cytowanej wyżej pracy, że dla tego, kto przyzwyczaił się do ścisłego myślenia, studyum „Kapitału" Marxa jest prawdziwą — męką!...

zaś każdy wytwór ludzki, przeznaczony nie do konsumcyi, lecz do obrotu. Kapitał jest „kategoryą historyczną“ to znaczy właściwa tylko pewnej epoce dziejowej. W stuleciu XVI-tem rozpoczął swój nowoczesny żywot, a zniknie, skoro tylko dzisiejsza produkcya kapitalistyczna ustąpi miejsca ulepszonemu ustrojowi gospodarczemu. Kapitał występuje na widownię historyczną zawsze i przedewszystkiem we formie pieniądza i tak samo teraz, w oczach naszych, każdy nowy kapitał przybiera przedewszystkiem postać pieniądza. Producent towarów musi jedną część swego kapitału pieniężnego, zamienić w środki produkcyi, — przez nie rozumie Marx: budynki, maszyny, narzędzia, surowce, materyały pomocnicze, słowem wszelkie wytwory z wyjątkiem pieniądza: część drugą wydaje w gotówce na płace dla robotników. Pierwszą część kapitału nazywa Marx: kapitałem stałym *(konstantes Kapital)*; część drugą obróconą na płace: kapitałem zmiennym *(variables Kapital)*.

Jak z tego widzimy, konstruuje Marx swe pojęcia kapitału na podstawie nowoczesnego ustroju obrotowego gospodarczego, co więcej, specyalnie na podstawie dzisiejszej organizacyi wielkiego przemysłu, nie troszcząc się o to, czy kapitał miał kiedy inną jaką formę, inne znaczenie gospodarcze, inne funkcye i czy w tym kierunku zmian w przyszłości nie będzie. Posługując się datami rozwoju produkcyi przemysłowej w Anglii, wyprowadza z rozwoju tego i z dzisiejszej organizacyi kapitalistycznej przemysłu prawa ogólne, które miałyby działać w każdem społeczeństwie z koniecznością praw natury. Tymczasem, skoro, jak sam przyznaje, dzisiejszy ustrój kapitalistyczny, jest tylko czasowym, „historycznym“, skazanym na zagładę, jasnem jest, że prawa zeń wyprowadzone mogą mieć tylko znaczenie przejściowe, warunkowe, nie zaś wartość teoretyczną, absolutną. Tak jak najdokładniejsza analiza i opisanie skomplikowanych przyrządów mechanicznych w pewnej fabryce nic nie doda do zasad czystej mechaniki — tak samo analiza specyalnych właściwości kapitalizmu przemysłowego niczem nie wzbogaci teoryi ekonomii społecznej!.... W ręku Marxa staje się ekonomia społeczna jakąś zupełnie specyalną nauką o produkcyi towarów i obrocie nimi, ekonomią jak ją słusznie Słonimski nazywa — handlowo-przemysłową. W ten sam błąd popadali ekonomiści klasyczni angielscy, ale dlatego, jak to słusznie podniósł Bücher — ponieważ sądzili, że ustrój, który widzieli dokoła siebie w Anglii, ustrój obrotowy a specyalnie handlowo-przemysłowy, jest skończoną, normalną formą

gospodarstwa społecznego [1]). Tymczasem Marx uznaje sam, że ustrój ten jest tylko formą przejściową!...

Podobnie jednostronnem i błędnem jak pojęcie kapitału, jest u Marxa pojęcie bogactwa społeczeństwa, bogactwa narodu. „Bogactwo społeczeństw, w których panuje kapitalistyczny sposób produkcyi, przedstawia się jak niezmierny zbiór towarów, — a towar pojedyńczy jako elementarna forma tego bogactwa". Tem zdaniem zaczyna się „Kapitał". Tymczasem samo pojęcie „towaru", t. j. wytworu, wyrobu gospodarczego człowieka, przeznaczonego do sprzedaży, wskazuje, że wprzód musiał ten, kto towar sprzedaje, rozwinąć jakąś działalność gospodarczą, mieć zatem jakieś środki produkcyi (narzędzia, surowce i t. d.). A to wszakże jest już też bogactwem! Określenie więc bogactwa tylko jako „zbioru towarów" jest za ciasnem [2]). Z drugiej strony jest ono i za obszernem, bo i największy zasób towarów, bez zapewnionego na nie równocześnie odbytu, nie stanowi bogactwa, owszem jest oznaką przesilenia gospodarczego! Miarą bogactwa pewnego narodu, społeczeństwa pewnego są — przy zapewnionym odbycie — jego środki, zasoby produkcyjne, nie ilość wyprodukowanych przezeń towarów!... Wartość wyprowadza Marx, jak wiadomo, z pracy i dochodzi do tego drogą następnego syllogizmu: różnorodne całkiem towary mieniane są w obrocie jedne za drugie, w takim czy w innym stosunku mimo różnej swej jakości, jako równe. Widać więc, że tkwi w nich coś równego, jakiś składnik wszystkim wspólny. Cóż jest tym składnikiem? Oto wcielona w nie praca ludzka, lecz — wedle dedukcyi Marxa — nie praca rzeczywista, jaka rzeczywiście była potrzebną, aby pewien produkt wytworzyć, ale praca abstrakcyjna, nie realna, przy każdej produkcyi równa, która w wyrobach się krystalizuje. Ta fikcya pracy abstrakcyjnej, nie odnoszącej się do żadnego realnego przedmiotu jest zasadniczym elementem całej Marxowskiej teoryi o wartości. Pojęcie pracy oddziela się u niego zupełnie od wyobrażenia o celach i potrzebach, ze względu na które praca się przedsiębierze, z drugiej strony zaś stworzona przez pracę wartość staje się czemś realnem, właściwością samoistną towarów, tkwiącą w nich samych, niezależną od ich użyteczności i wartości zamiennej!

---

[1]) Bücher: Die Entstehung der Volkswirtschaft. Tübingen 1693, str. 3 i n.

[2]) Pojęcie Marxowskie „bogactwa" bardzo trafnie poddaje krytyce Jurnitschek, j. w. str. 1 i n.

Ponieważ praca jedynie tworzy wartość i to, przyjmujące równą intenzywność pracy, w każdej jednostce czasu (n. p. w każdej godzinie) równą wartość, przeto czas pracy jest miarą wartości. „Praca skomplikowana“ powiada Marx[1]), „znaczy tyle, co praca spotęgowana a raczej wielokrotnie wzięła praca pojedyncza“, tak że mniejsze quantum pracy skomplikowanej równa się większemu quantum pracy pojedynczej. Natomiast produktywność pracy, rzeczywisty jej, większy lub mniejszy rezultat nie wpływa, wedle Marxa, w niczem na wartość krystalizującą się w pracy. „Tak samo intenzywna praca“ powiada Marx — „wytwarza w takich samych okresach czasu, taką samą wartość, jakkolwiekby zmieniała się jej siła produktywna“[2]). A na innem miejscu: „Angielski tkacz i chiński, jeżeli pracują obaj z tą samą intenzywnością tę samą ilość godzin, wytworzą w ciągu tygodnia tę samą wartość“,[3]) chociaż — dodaje ironicznie Lange we wspomnianej wyżej pracy — pierwszy z nich pracuje na potężnym automacie, drugi na prostym kołowrotku! Praca, wytwarzając wartość, dołącza tem samem, wedle Marxa, do wartości, jaką już kapitalista z kapitału swego włożył w produkcyę, nową wartość. Część tej nowej wartości idzie na płace robotników, na zwrot użytych na nie funduszów (czyli „Kapitału zmiennego“ *variables Capital)*; część drugą tak zwaną nadwyżkę wartości *(Mehrwert)* chowa do kieszeni kapitalista i z tego tworzy się jego zysk *(Profit)*. Ta druga część wartości wytworzonej przez pracę to — praca niezapłacona. Stosunek między pracą zapłaconą a niezapłaconą w danych warunkach gospodarczych, do produkcyi tych czy owych wytworów potrzebną, „społecznie konieczną“, jest wedle Marxa dla wszystkich gałęzi produkcyi jeden i ten sam a nazywa go on, siląc się formalnie na wymyślanie dziwacznych a nowych pojęć — ratą nadwyżki wartości *(Mehrwertsrathe)*. To znaczy: w każdej gałęzi produkcyi, w pewnych danych warunkach gospodarczych, musi robotnik w przybliżeniu pracować tę samą ilość godzin dla wyprodukowania swej płacy, (za zapłatą), a znowu inną ilość godzin dla kapitalisty (bez zapłaty).

Ponieważ wreszcie wartość i nadwyżka wartości płyną jedynie z pracy, przeto powstają one wedle Marxa już w ciągu procesu produkcyi, przed pozbyciem towaru a za-

---

[1]) „Das Kapital“, Tom I. (3-cie wydanie) str. 11.
[2]) „Das Kapital“ I., str. 13.
[3]) „Das Kapital“ I., str. 621.

wisły jedynie od wysokości kapitału, użytego na płace „kapitału zmiennego. Skoro każdy robotnik przypuściwszy tę samą intenzywność pracy, wytwarza w tej samej jednostce czasu (w jednym dniu n. p.) tęż samą ilość wartości, przeto od większej lub mniejszej ilości użytych w produkcyi sił roboczych, musi zależeć wysokość wytworzonej wartości, a tem samem nadwyżki wartości.

Że wszystkie te tezy są zupełnie dowolne, *a priori*, bez rachowania się z rzeczywistością postawione, że odbiegają one wprost od niej i że pełno w nich sprzeczności, które trudno usunąć: to uzna każdy, kto nie jest z góry przeświadczonym o nieomylności Marxa. Nie wdamy się tu w szczegółową analizę krytyczną tych wszystkich twierdzeń, analiza taka przekraczałaby ramy niniejszego szkicu, a dla kół szerszych, wskutek właściwej Marxowi gmatwaniny pojęć, byłaby wprost niedostępną. Wskażemy jednak na główne błędy, które w części zaznaczyła już dawniejsza krytyka, które jednak obecnie po wyjściu całości *Kapitału* autorowie prac na początku cytowanych mogli gruntowniej i dokładniej wykazać.

Wartość w rzeczywistości to: wyraz stopnia, w jakim pożądamy pewnej rzeczy ze względów gospodarczych, to miara szacowania gospodarczego. Zależy więc ona, jak łatwo zrozumieć, raz od użyteczności wytworu, powtóre od jego względnej rzadkości (ograniczenia w ilości, trudności zdobycia). Praca ludzka wpływa tylko na ten drugi element wartości i tylko pośrednio: może ilość wytworu z większą lub mniejszą łatwością pomnożyć, a tem samem względną jego rzadkość zmniejszyć. Z samej pracy wartość nie płynie. Inaczej, najwięcej cenionymi, wartymi musiałyby być wytwory, które kosztowały najwięcej pracy. Tymczasem jeden rzut oka na rzeczywistość wystarcza, aby się przekonać, że tak nie jest, że nie te rzeczy mają najwyższą wartość, przy których produkcyi zużyto najwięcej pracy, lecz te które są najwięcej przez wszystkich poszukiwane, zatem pożyteczne [1]), a których nie ma dużo na świecie. Dyamenty lub złoto, chociaż nie wyprodukowała je praca lecz natura, chociaż odkrycie kopalń mogło nastąpić przypadkowo (bez pracy) a sama exploatacya min może nie być trudną, będą mimo to stać najwyżej w wartości!... Teorya, wyprowadzająca wartość jedynie z pracy, zamyka oczy na fakta codziennego życia gospodarczego i nie potrafi wytłó-

[1]) Komorzyński (j. w. str. 256) stara się dowieść, że momentu użyteczności Marxowska teorya o wartości nie zapoznaje zupełnie. Że nie jest to słuszne, wykażemy niżej.

maczyć wartości stworzonej przez naturę, przez zbieg okoliczności gospodarczych, od człowieka niezależnych. Ziemia dotąd nieuprawiana, las dziko rosnący, naturalna siła wody, nie mają wedle Marxa żadnej wartości jak długo ich ręka ludzka nie tknęła, nie wcieliła w nie pracy. Przyrostu wartości gruntu położonego zrazu na przedmieściu, który wskutek rozszerzania się i zabudowywania miasta, wchodzi w jego granice i może być po latach kilkudziesięciu sprzedany za sumę dziesięć razy większą od tej, za którą go wprzód nabyto, również nie wytłómaczy teorya Marxa!

Marx sam nie może przeoczyć faktu, że w rzeczywistości nie ceni się produktów i nie sprzedaje wedle wartości pracy w nich „skrystalizowanej". radzi sobie jednak stworzeniem pojęcia „wartości targowej, która jest czemś zupełnie odrębnem od wartości indywidualnej wytworu, wynikłej z pracy. Przy stosunkach, w którychby środki produkcyi należały do robotników powiada on, żądałby każdy robotnik w zamian za swoje produkta, takiej ilości produktów innych, któraby kosztowała też samą ilość pracy. Skoro jednak kapitalista stanie między robotnikiem a środkami produkcyi tworzy się dla produktów każdej kategoryi: wartość targowa, która jest wartością produktów wytworzonych w warunkach przeciętnych w danym ustroju gospodarczym. I otóż ci producenci tylko, którzy produkują w tych właśnie warunkach (więc n. p. rozpowszechnionymi w danym czasie i kraju maszynami, sposobami produkcyi), potrafią zrealizować całą wartość indywidualną (płynącą z pracy) swych produktów w wartości targowej i taką właśnie pracę, produkującą w warunkach przeciętnych i realizującą się wskutek tego całkowicie w wartości targowej, nazywa Marx: pracą społecznie konieczną *(Gesellschaftlich nothwendige Arbeit)*. Produkujący w gorszych warunkach jak przeciętne (więc n. p. jakimś przestarzałym, wyszłym z użycia przyrządem, gdy wszędzie są już w użyciu maszyny) wytworzą wprawdzie, przypuściwszy równą intenzywność pracy, w jednostce czasu też samą wartość co inni, ale wartości wytworzonej przez się, wartości indywidualnej, jaką będą mieć ich produkta, nie zrealizują, bo wartość targowa wytworów tych, — ze względu, że przeciętnie już się mniej zużywa na nie pracy — jest mniejszą.

Ci wreszcie producenci, którzy produkują w warunkach wyjątkowo lepszych jak przeciętne (przypuśćmy wedle jakiegoś ulepszonego, a trzymanego w tajemnicy sposobu produkcyi) nie wytworzą wprawdzie, wedle Marxa, w tej samej jednostce czasu i przy tej samej intenzywności pracy, więcej warto-

ści jak inni, ale wytworzą w tym samym czasie większą ilość produktów. Wytworzona przez nich wartość indywidualna rozkłada się skutkiem tego na większą ilość towaru i każdy towar *effective* będzie miał w sobie mniejszą ilość wartości indywidualnej, z pracy płynącej. Gdy jednak mimoto otrzymają oni za każdy produkt wartość targowa wyższą od indywidualnej, otrzymają wskutek tego, po nad wartość, którą ich praca wytworzyła pewną nadwyżkę zysku i tę nadwyżkę nazywa Marx w swym strasznym żargonie „nadzyskiem“ *(Surplusprofit)*!

Dobrze powiada Lange, że wszystko to zrozumie chyba — Hegielanin! Wedle wywodów tych Marxa wartości zostają wytworzone (przez pracujących w gorszych warunkach jak przeciętne) lecz nie zrealizowane. Czyż nie sprzeciwia się to zdrowemu rozumowi? Cóż znaczy: stworzyć wartość, której w pełni nie realizuje się; po prostu: stworzyć mniejszą wartość, bo wartość nie zrealizowana nie jest wcale wartością! Sam Marx przyznaje to poniekąd później, bo w dalszych wywodach nie uwzględnia już wcale tych „niezrealizowanych“ wartości; zawarta w nich (oczywiście też „niezrealizowana“!) nadwyżka wartości nie wchodzi w sumę nadwyżki wartość, jaką we formie zysków dzieli się między poszczególne kapitały. Czyż nie byłoby prościej i lojalniej przyznać, że pracujący w gorszych warunkach, gorszymi narzędziami, wytworzy w tej samej jednostce czasu co inni, produkt, który będzie miał mniejszą wartość?... Marx nie może jednak przyznać tego, bo już ztąd wynikałoby, że wartość od pracy tylko nie zawisła! Użyliśmy wyrażenia, że produkt „będzie miał“ mniejszą wartość. Dlatego, bo jak to z pojęcia wartości wypływa, już w ciągu procesu produkcyi ona nie powstaje. Nie jest ona jakimś przymiotem, wynikającym z istoty wytworu, tkwiącym w nim samym, lecz zależną od okoliczności zewnętrznych, od tego czy towar w danych warunkach będzie mniej lub więcej poszukiwanym, czy go na targ dostawią w mniejszej lub większej ilości. Wobec tego zanim wytwór skończony nie został, na targu się nie pojawił, o wartości jego logicznie mówić nie można: wartość wówczas może być co najwyżej przedmiotem przypuszczeń obrachowywań przedsiębiorcy. Marx jednak wywodząc wartość z pracy, musi przyjmować i przyjmuje, jak wspominaliśmy, że tworzy się ona już w ciągu procesu produkcyi!

Musi też, dzięki temu wyprowadzaniu wartości z pracy, nadwyżkę wartości wytworzoną w pewnem przedsiębiorstwie czynić zawisłą od ilości zatrudnionych w niem robotników a tem samem od wysokości kapitału „zmiennego“ (przeznaczonego na płace), gdy zaś

cały zysk kapitalisty, płynie wedle Marxa — bo na tem polega właśnie cała jego teorya — z nadwyżki wartości wytwarzanej przez robotników, a zabieranej z ich krzywdą przez kapitalistę, wynikałoby z tego, że, im więcej robotników zatrudni pewien kapitalista w swem przedsiębiorstwie, a im mniej wyda na maszyny i materyał surowy, tem większy zysk schowa do kieszeni! Wynikałoby dalej, że z dwóch przedsiębiorstw o równych kapitałach (n. p. fabryki cygar i młyna) to z nich, które zatrudni dwa razy tyle robotników, będzie mieć zysk podwójny! Że coś podobnego nie zdarza się, w rzeczywistości nie może Marx przeoczyć, nie twierdzi też tego: owszem przyznaje, że zysk poszczególnych przedsiębiorstw wyrównuje się w pewnem danem terytoryum gospodarczem, że rozkłada się równomiernie na wszystkie kapitały i że zawisł nie tylko od kapitału zmiennego lecz od całego kapitału włożonego w przedsiębiorstwo. Jakżeż to jednak pogodzić jedno z drugiem? Jak pogodzić to, że nadwyżka wartości, płynąca z pracy, zawisła tylko od wysokości kapitału zmiennego, a zysk przedsiębiorcy, który jest właśnie tą nadwyżką zabraną przez kapitalistę, zależy od całego kapitału, włożonego w przedsiębiorstwo? Jak wytłómaczyć, że dwa przedsiębiorstwa o równych kapitałach, chociaż jedno z nich, zatrudniając dwa razy tyle robotników, wytworzyło dwa razy tyle nadwyżki wartości co drugie, będą mieć równe zyski?...

Nierówność ta nadwyżek wartości w poszczególnych przedsiębiorstw a równość ich zysków to główna sprzeczność Marxa. Dla wytłómaczenia jej odstępuje on, sam sobie nie zdając z tego sprawy, od swej pierwotnej teoryi o wartości. Zrazu, w dwóch pierwszych tomach *Kapitału* próbuje sprzeczność tę w różny sposób wytłómaczyć. Twierdzi, że zmniejszenie liczby robotników równoważy wprowadzenie maszyn, zwiększona stąd produktywność i intenzywność pracy, tak że nadwyżka wartości nie tylko się nie zmniejsza, lecz zwiększa. Lecz to doprowadzałoby do niemożliwych konsekwencyi jak ta, że cały znaczny zysk jakiegoś przedsiębiorstwa, może wytworzyć jeden człowiek lub parę kobiet i dzieci użytych do obsługi i dozorowania maszyn. Wskazuje więc na przedłużanie dnia pracy przez przedsiębiorców, które z mniejszej ilości sił roboczych potrafi wycisnąć tę samą nadwyżkę wartości. Lecz i to nie pomaga gdy chodzi o wypadki, w których wskutek ulepszonych sposobów produkcyi i maszyn, można rzeczywiście wielką ilość robotników, n. p. całą setkę zastąpić kilkoma.

a przedsiębiorstwo mimo to duży zysk będzie przynosić! Wszak z tych kilku jest wprost niemożliwem wycisnąć nadwyżki wartości choćby zbliżonej do tego zysku!... To też w tomie trzecim *Kapitału*, zostawia Marx nadwyżkę wartości całkiem na boku i zaczyna równość zysków tłomaczyć: kosztami produkcyi i konkurencyą kapitałów! Koszta produkcyi, choćby produktów różnych kategoryi, powiada on — są te same, jeżeli włożono w produkcyę równe kapitały, jakikolwiek był skład wewnętrzny tych kapitałów, stosunek zawartego w nich kapitału zmiennego a stałego. W kosztach produkcyi odpada różnica między kapitałem stałym a zmiennym a tem samem wytworzonemi przez poszczególne przedsiębiorstwa nadwyżkami wartości. Cena towarów powstaje w ten sposób, że do kosztów swych dodaje każdy kapitalista zysk przeciętny, zysk jaki się tworzy wskutek konkurencyi. Kapitały równej wielkości mogą zatrudniać różną ilość pracy (stosownie do wysokości zawartego w nich kapitału zmiennego) i wytwarzają wedle tego różne ilości nadwyżki wartości. Wskutek tego są zyski (raty zysku) w różnych gałęziach produkcyi pierwotnie bardzo różne (!) Przez konkurencyę jednak wyrównują się te różne zyski, zamienia je ona w jeden równomierny zysk procentowy, rozkładający się równo na wszystkie kapitały bez względu na ich skład wewnętrzny (zawartą w nich ilość kapitału zmiennego). W jaki sposób następuje to wyrównanie się różnych zysków Marx bliżej nie objaśnia, bo — objaśnić nie potrafi!...

Wprowadzenie przezeń kosztów produkcyi i konkurencyi nie tylko nie tłomaczy, dlaczego kapitalista o równym kapitale jak inni, chociaż wytworzył większą nadwyżkę wartości, nie będzie miał większego zysku, lecz wywołuje cały szereg nowych sprzeczności logicznych.

(Dokończenie nastąpi).

W. Pilat.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Opis uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie, z powodu braku miejsca, zmuszeni byliśmy w ostatnim zeszycie przerwać na zakończeniu opisu głównej uroczystości w niedzielę, d. 22. maja przed południem.

Po południu przeniósł się obchód z miasta na przedmieścia, gdzie rozpoczęły się uroczystości w szkołach ludowych: im. Elżbiety, Mickiewicza, Staszica, św. Marcina, Czackiego, św. Anny, w szkole sług, w Towarzystwie opieki nad terminatorami, w Towarzystwie katolickich robotników „Przyjaźń“ i wreszcie w Towarzystwie strzeleckiem dla mieszkańców dzielnicy IV. Wszędzie nader licznie zgromadzona publiczność wysłuchała w podniosłym nastroju przemówień okolicznościowych, odczytów, śpiewu i deklamacyj, odwdzięczając się za nie gorącymi oklaskami.

A w szczególności: W szkole Staszica „Rzecz o Mickiewiczu“ wygłosił p. J. Piórkiewicz; kantatę ku czci wieszcza odśpiewał chór uczniów pod kierunkiem p. Urbanka; deklamacyę: „Mowa Sobolewskiego z III. części Dziadów“, wygłosił akad. p. Jabłoński; koncert Jankiela przy akompaniamencie fortepianu wykonały panny Bihałowiczówna i Szczudłowska. Na zakończenie chór uczniów odśpiewał: *a)* Wilię, *b)* Alpuharę, *c)* Wieniec melodyj narodowych.

W szkole im. św. Marcina urządził obchód komitet obywateli dzielnicy III. Słowo wstępne wypowiedział dr. Konstanty Wojciechowski. Z dalszych punktów programu zasługuje na uwagę deklamacya p. Gryglaszewskiego i panny J., solo na skrzypcach wykonane przez p. Pańkę i w. i.

W szkole Mickiewicza odbyły się dwa obchody. Pierwszy o godz. 3 staraniem p. Zeńczuka dla terminatorów, którymi opiekuje się Tow. opieki nad terminatorami im św. Stanisława Kostki. Drugi dla mieszkańców śródmieścia o godz. 5. Punkty programu wy-

pełniły: odczyt p. Kornela Jaworskiego o Mickiewiczu jako poecie doby porozbiorowej i wpływie jego utworów na naród, produkcye chóru chłopców, gra na cytrze p. Charzewskiego, dwa kwartety skrzypcowe, wykonane przez uczniów męskiego seminaryum nauczycielskiego i w. i.

W szkole dla sług, za inicyatywą p. Żulińskiego, odbył się również obchód Mickiewiczowski. Odczyt o Mickiewiczu wygłosiła panna Celestyna Szenderowicz, przemawiali p. Żuliński i ks. Lewandowski, poczem wygłosiły służące zbiorowo balladę „Świteź".

Dla mieszkańców dzielnicy łyczakowskiej odbył się obchód Mickiewiczowski w sali na Strzelnicy. Słowo wstępne wygłosił p. Romuald Kwiatkowski, następnie chór męski akademików z dzielnicy IV odśpiewał kilka utworów, zastosowanych do uroczystości. Dalsze punkty programu wypełnił śpiew p. Szymańskiego, gra na fortepianie p. Szczepańskiego i w. i. Uroczystość zakończył obraz z żywych osób.

W szkole im. Elżbiety odbył się również obchód, który zagaił dyr. Borecki, a chór dziatwy tejże szkoły odśpiewał kilka pieśni patryotycznych.

Takie same obchody odbyły się także w szkołach im. św. Anny staraniem dyrektora Zawadzkiego i w szkole im. Czackiego staraniem dyrektora p. Parasiewicza. Pomimo ulewnego deszczu, który spadł około godziny 5 popołudniu, a następnie zamienił się w drobny deszczyk, — wszystkie sale były przepełnione.

Na uświetnienie obchodu odbyło się wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze. Na pamiątkę przytaczamy tu dosłownie afisz pamiętnego tego przedstawienia. Opiewał on: „Teatr hr. Skarbka pod dyrekcyą dra Juliusza Bandrowskiego i Ludwika Hellera. W niedzielę dnia 22. maja 1888. Staraniem Komitetu Mickiewiczowskiego i dyrekcyi teatru uroczyste przedstawienie w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza: 1) Prolog Kazimierza Tetmajera wygłosi pani Stachowicz. 2) Kantata Jana Galla do słów Maryi Konopnickiej, wykonają połączone chóry lwowskich Towarzystw śpiewackich. 3) Po raz pierwszy: *Adam i Maryla*, obraz sceniczny w 3. aktach Z. Sarneckiego z muzyką Fr. Słomkowskiego. Osoby: Adam Mickiewicz — p. Chmieliński; Tomasz Zan — p. Wostrowski; Wawrzyniec Puttkamer — p. Hierowski; Michał Wereszczaka — p. Nowacki; Brat Anioł, kwestarz — p. Feldman; Anzelm Tarajewicz, marszałek dworu — p. Jednowski; Soter Biergiel, chorążyc — p. Jaworski; Modest Podhajski, podstolic — p. Kliszewski; Grzegorz Sak, rybak — p. Wysocki; Jankiel, rabin — p. Kwiatkiewicz; Janek, ogrodniczek — p. Modzelewski; Waleryan Świderski, adwokat — p. Sowiński; Wit Hreczecha — p. Bielecki; Nikodem Trzaskowski — p. Czaki; Marszałkowa Wereszczakowa — pani

Cichocka; Maryla, jej córka — pani Bednarzewska; Pelagia Pogonowska — pani Modzelewska; Matylda Horoszkiewiczówna — pani Gostyńska; Sabina Horoszkiewiczówna — panna Połęcka; Agnieszka Poczobucianka — panna Nałęczówna; Honorata Birbaszanka — pani Jastrzębiec; Apolonia Stypułkowska — panna Jankowska. — Gajowy. — Szlachta. — Służba. — Włościanie. — Rzecz dzieje się w Tuchanowicach u Wereszczaków w latach 1818—1820. Reżyser: Roman Żelazowski. 4) Kantata Stanisława Niewiadomskiego do słów K. Tetmajera, wykonają połączone chóry lwowskich Towarzystw śpiewackich. 5) Epilog, wiersz Władysława Bełzy — wypowie p. Roman Żelazowski, poczem obraz z żywych osób: Apoteoza Mickiewicza. (Tu następują ceny miejsc, które były zwykłe, po cenach dramatu i komedyi). Początek wyjątkowo o godzinie 7-mej wieczorem." — Afisz wydany był ozdobnie. Niezwykłe to, o podniosłym nastroju przedstawienie zyskało uznanie nietylko całego, bardzo licznego audytoryum, lecz także całej prasy.

Przepełnione również odświętnie ustrojonymi tłumami były ulice, na które z nastaniem zmierzchu padł blask z tysięcy świateł, jakie zajaśniały w oknach wszystkich gmachów i małych domków aż do odległych przedmieści. Chociaż bowiem iluminacya nie była obowiązkowym punktem programu, i komitet, orządzający uroczystość, nie wydał w tej mierze żadnej odezwy, wszyscy niemal mieszkańcy Lwowa bez wyjątku, z własnego popędu, iluminowali okna swych pomieszkań. Najpiękniej oświetlony był gmach Banku hipotecznego, który prócz ugarnirowania gzemsów i okien lampkami, ukrytemi w białych szkłach, wystawił dwa transparenty z herbami Polski i Litwy i inne dekoracye. Bardzo efektownie wyglądało „Koło literackie“ z werandą oświetloną i udekorowaną festonami. W wielu domach wystawiono dekoracye transparentowe: najczęstszym ich motywem był biust Mickiewicza w otoczeniu zieleni i świateł, lub też z portretem wieszcza, z emblematami literackimi u spodu i cytatami z pism jego. Wspaniale przedstawiały się: płonący iluminacyą gmach Politechniki i oświetlony elektrycznie gmach Kasy oszczędności. Księgarnia polska wystawiła transparent z portretem wieszcza i podpisem: „Jam jest milion“ . . . Księgarnia Altenberga zarzuciła popiersie Mickiewicza stosem dzieł jego o rozmaitych wydaniach, co składało się na wcale malowniczy obraz. Okna lokalu Tow. „Echo“ ubrane były lampionami, podobnież był oświetlony pałac ks. Ponińskich w Rynku. W pasażu Hausmana w domu robotniczym przybrano balkon w chorągwie i festony, na postumencie zaś umieszczono rzeźbione popiersie Adama. Cały dom był rzęsiście oświetlony. — Dopiero, gdy pogasły ostatnie światła, ulice, przepełnione publicznością, poczęły

się opróżniać i w ciszy a spokoju nocy wiosennej, poprzedniczki wczesnego poranka, zakończył się pamiętny dzień...

Wieczorem ogłoszono następujące podziękowanie: „Komitet, urządzający obchód stuletniej rocznicy urodzin Mickiewicza, poczuwa się do miłego obowiązku złożenia publicznego podziękowania tym wszystkim, którzy do uświetnienia obchodu się przyczynili.

W szczególności wyraża komitet podziękowanie wszystkim instytucyom publicznym, korporacyom, stowarzyszeniom, członkom straży obywatelskiej, Sokołom, młodzieży akademickiej i rękodzielniczej, a głównie dzielnej młodzieży gimnazyalnej, która swem taktownem postępowaniem potrafiła wzorowy utrzymać porządek, dalej wszystkim poszczególnym osobistościom, które obecnością swą i współudziałem w pracach obchodu starania komitetu poprzeć raczyli, a wreszcie przedstawicielom klasy robotniczej, szanownej publiczności i wszystkim mieszkańcom tego grodu, którzy, stosując się wszędzie i ściśle do przepisanego porządku, utrzymali godność stolicy kraju.

We Lwowie 22. maja 1898. — Godzimir Małachowski, Michał Michalski, Antoni Małecki, Adam Krechowiecki, Antoni Dziędzielewicz."

Na tem urywamy opis obchodów, urządzonych we Lwowie w dalszym ciągu na uczczenie jubileuszu Mickiewiczowskiego, a zostawiając zarówno te, jak i w całym kraju urządzone obchody do następnych zeszytów *Przewodnika*, przechodzimy wprost od wspaniałego, inauguracyjnego obchodu lwowskiego do uroczystości, które były drugim najświetniejszym węzłem w tegorocznym jubileuszu wieszcza, a zarazem całego obchodu potężnym finałem, t. j. do obchodu w Krakowie.

Obchód w Krakowie objął również dwa dni: niedzielę 26. i poniedziałek 27. czerwca, a połączony był z odsłonięciem pomnika, wystawionego wieszczowi ze składek całego narodu, wykonanego zaś przez artystę-rzeźbiarza, Teodora Rygera.

Już w sobotę zapanował w podwawelskim grodzie ruch ożywiony; ze wszystkich stron kraju, ze Szląska i z Pragi czeskiej przybywały deputacye, garnęła się ludność okoliczna, a na rynku od strony kościoła Maryackiego wrzała robota cieśli i dekoratorów, tutaj to bowiem skoncentrować się miała główna uroczystość niedzielna: odsłonięcie pomnika. Rzesza robotników gorączkowo pracowała nad wykończeniem dekoracyi trzech trybun, które spowito w draperye i chorągwie o barwach narodowych i barwach miasta (czerwono-białych i niebiesko-białych). Wśród trybun tych odznaczała się trybuna, zaopatrzona płóciennem przykryciem i pięknie przyozdobiona, a przygotowana przez gminę Krakowa dla naczelników władz, deputacyj i gości; znajdowała się ona

naprzeciw pomnika od strony kościoła N. Maryi Panny; po obu jej stronach dwie inne trybuny. Za pomnikiem, od strony Sukiennic, znajdowała się estrada dla śpiewaków, — z obu poprzecznych stron wielki czworokątny plac w ten sposób utworzony zamykały potężne maszty, ozdobione festonami i chorągwiami a połączone girlandami ze sobą. Przestrzeń ta, przeznaczona była dla deputacyj, biorących udział w uroczystości, i w ogóle dla uczestników obchodu. Sam pomnik, stojący w pośrodku tego rozległego placu, zakryty był olbrzymiemi płóciennemi zasłonami; na około niego umieszczono cztery wielkie i ozdobne kandelabry trójramienne.

Poranek w niedzielę d. 26. czerwca wstał śliczny i pogodny. Miasto obudziło się przystrojone świątecznie, ozdobnie, a na ulicach jego już o wczesnej porze zapanował ruch nader ożywiony. Około godziny 11 rozpoczął się napływ gości i zaproszonych uczestników uroczystości na plac przed pomnikiem, który zewsząd zamykały tłumy, zapełniające rozległy rynek krakowski.

Na głównej trybunie zajęli przedewszystkiem miejsce: przybyły na uroczystość z Paryża syn wieszcza, p. Władysław Mickiewicz, i córka wieszcza, pani Marya Gorecka. Dalej zasiedli tu: Książę biskup krakowski ks. Puzyna, oraz cała kapituła katedralna i infułat-archipresbyter kościoła N. Maryi Panny ks. Krzemieński; JE. Marszałek krajowy hr. Stan. Badeni, zastępca marszałka p. Jaxa Chamiec, oraz członkowie Wydziału krajowego pp. J. Wereszczyński, Sawczak i Vayhinger; deputacya czeska, mianowicie pp. dr. Srb, wiceburmistrz Pragi, oraz członkowie Rady miejskiej praskiej: pp. Czernohorski, Neuwert i Kopecky, posłowie dr. Józef Herold i Ignacy Horzica, delegat czeskiej Akademii umiejętności, głośny poeta p. Jarosław Vrchlicky, delegat Muzeum Królestwa Czeskiego p. Kwapil, reprezentant Tow. beletrystycznego „Maj“ p. Adolf Czerny, starosta „Sokoła“ praskiego dr. Schreiner, wiceprezydent praskiej Izby handlowej p. Krziżik, reprezentant Towarzystwa naukowo-historycznego p. Siebert, reprezentant Winohradów p. Gintl, reprezentant m. Przybramu, dyr. Kawka, reprezentant *Narodnich Listów* dr. Ryba, reprezentant *Hlasu Naroda* p. Howorka, reprezentant czeskich studentów p. Wesely, delegat „Narodniego Diwadla“ w Pradze dr. Kadlec, kilkunastu reprezentantów „Sokołów“ czeskich. Obok Czechów zajęli miejsce p. Włodzimierz Spasowicz oraz p. Roman Brandt, profesor z Moskwy, reprezentanci słowackiego ludu: dr. Swetozor Hurban, poeta i redaktor *Narodnich Novin*, dr. Paweł Mudroń (znany pod pseudonimem Gwiazdora), adwokat, i p. Paulin Toth, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego. Ze Szląska przybył ks. poseł Świeży. Na trybunie tej zajęli także miejsce: JE. Apolinary Jaworski,

prezes Koła polskiego, tudzież przybrani we wspaniałe stroje polskie posłowie. Herman Czecz, Jan Goetz-Okocimski, Eugeniusz Abrahamowicz, książę Paweł Sapieha, Adam hr. Skrzyński, Józef Popowski, dr. August Sokołowski, Ferdynand Weigel, Rotter, Paszkowski, posłowie włościańscy: Bojko, Wójcik, Średniawski i wielu, wielu innych. Zasiadła tu również reprezentacya krakowskiego Towarzystwa rolniczego, także we wspaniałe stroje polskie przybrana, a złożona z pp. Karola Czecza, hr. Zdzisława Tarnowskiego. Jordana i Nieniewskiego. Dalej deputacya lwowskiej Rady miejskiej w strojach narodowych: pp. prezydent dr. Małachowski oraz radni: Schayer, Bieniecki, Gubrynowicz, Maryański, Ihnatowicz, Roszkowski, Bardasch, Ciuchciński, Getritz, Mikuliński, Riedl i Rewakowicz, tudzież deputacya lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego, złożona z pp.: króla kurkowego Makowicza i marszałków Platowskiego i Lerskiego. Obok deputacyj znajdowali się: pp. Stanisław Koźmian, redaktor *Gazety Lwowskiej* i reprezentant Tow. im. Mickiewicza Adam Krechowiecki, redaktor *Dziennika Polskiego* dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, Juliusz Kossak, Wł. Żeleński, K. Tetmajer, Łucyan Rydel, J. Kotarbiński. Osobną grupę stanowiła reprezentacya Akademii umiejętności, złożona z prezesa hr. St. Tarnowskiego, wiceprezesa prof. dra Zolla, sekretarza generalnego prof. dra Smolki oraz grona członków, dalej cały senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego w uroczystych togach z rektorem ks. prof. dr. Knapińskim, delegacya Uniwersytetu lwowskiego. Obok dalszą grupę stanowili naczelnicy władz: delegat Laskowski, prezydent Sądu wyższego Czyszczan, wiceprezydent Sądu wyższego Żeleski, prezydent Sądu krajowego Brason, wiceprezydent dr. Morelowski, starszy prokurator dr. Wedkiewicz, radca Dworu, dyrektor kolei państwowej Kolosvary, dyrektor policyi dr. Korotkiewicz, naczelnik pow. dyrekcyi skarbu ks. Poniński, naczelnik prokuratoryi skarbu radca Rozwadowski, naczelnik urzędu pocztowego Dawidowski, dyrektor-referent Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń dr. Gustaw Romer. Osobną wreszcie grupę stanowili członkowie komitetu budowy pomnika, Rada miejska krakowska z p. prezydentem Friedleinem i wiceprezydentem dr. Pieniążkiem, oraz Rada powiatowa krakowska z prezesem p. dr. Franciszkiem Paszkowskim w pięknym stroju polskim, dalej Rada m. Podgórza. Na tej trybunie zajęli też miejsce goście i dziennikarze, przybyli z Warszawy i z Górnego Szląska oraz ze Lwowa, między nimi p. Piotr Chmielowski i p. Loewenthal, p. Dąbek z *Katolika* i t. d.

Nad porządkiem czuwali mistrze ceremonii z posłem dr. Weiglem na czele.

Na innych trybunach usiadła publiczność: panie w pięknych strojach, panowie w czamarach i frakach. Widok na trybunę środkową, na której mieszały się ze sobą wspaniałe stroje narodowe z siermięgami wieśniaczemi, fraki z czamarami, — oraz na oblane powodzią promieni słonecznych a mieniące się od różnobarwnych strojów kobiecych trybuny boczne, był uroczy, — całość zaś z tłumem, zapełniającym rynek i plac przed pomnikiem samym, na tle kościoła Maryackiego, Sukiennic, kościółka św. Wojciecha i starych kamienic Rynku krakowskiego, teraz pięknie przyozdobionych, przedstawiała się i wspaniale i stylowo. Był to obraz godny tego Rynku który wiele już wspaniałych i pamiętnych scen oglądał.

Kandelabry około pomnika płonęły silnym płomieniem gazowym, bezpośrednio zaś koło pomnika stanęli przedstawiciele cechów ze sztandarami, weterani z r. 1863, cokolwiek dalej dzielni „Sokoły" krakowscy i podgórscy, oraz delegacye „Sokołów" ze Skawiny, Dąbrowy, Tarnowa, Jarosławia, Przemyśla, Chrzanowa, Stanisławowa, Łańcuta, Gorlic, Tuchowa, Rzeszowa, Pilzna, z Bukowiny, — dalej licznie zgromadzone deputacye ludu wiejskiego z okolic Krakowa, oraz ze Szląska i z kilkudziesięciu osób złożona deputacya górnoszląska, straż ochotnicza i miejska pożarna z Krakowa, straż ochotnicza z Podgórza i Świątnik, czeska „Beseda" w Krakowie z prezesem p. Hoffmannem na czele, Kongregacya kupiecka krakowska, Towarzystwo strzeleckie krakowskie; osobne grupy bardzo liczne stanowiły młodzież akademicka krakowska, stowarzyszenie robotnicze katolickie, przed samym pomnikiem grupa duchowieństwa, — wreszcie liczne szpalery młodzieży szkolnej w mundurkach. Młodzież szkół średnich przybyła z profesorami i dyrektorami oraz członkami kraj. Rady szkolnej: Germanem i Zaleskim; z krakowską młodzieżą przybyła także młodzież gimnazyum podgórskiego oraz delegacye lwowskich szkół gimnazyalnych.

Na estradzie od strony Sukiennic zebrały się pod batutą p. Wiktora Barabasza z górą dwieście osób liczące chóry połączonych towarzystw muzycznych i śpiewackich z całego kraju.

O godzinie 12-stej z wieży Maryackiej trąbka zwiastowała południe — i w tejże chwili dały się słyszeć dźwięki „Harmonii" krakowskiej, która odegrała wieniec melodyj polskich. Publiczność wysłuchała go ze skupieniem, a gdy odgrywano hymn narodowy, powstała z miejsc i obnażyła głowy. Następnie chór odśpiewał piękną kantatę Tadeusza Pokorskiego z Warszawy do słów Łucyana Rydla: „Zerwijcie zasłonę!", poczem na przygotowaną obok pomnika mownicę wstąpił przybrany we wspaniały strój polski Marszałek kraju JE. hr. Stanisław Badeni i wypowiedział głosem wzruszonym następującą przemowę:

„Jak w życiu rodzinnem jest niejednokrotnie potrzebą serca naszego znaleźć znak widomy dla uczuć miłości i przywiązania, jakie żywimy, tak też Polacy jako naród od dawna pragnęli wznieść pomnik wieszczowi, który — jak trafnie powiedziano — jest i zawsze będzie pokrzepieniem serc naszych, potrzebą rozumu, jasną pochodnią w ciemnych pogrobowych jarach, balsamem na rany i cierpienia duszy, płomieniem, wypalającym wrzody zwątpienia.

On jest słońcem, którego ożywcze promienie budziły do życia a dodają sił.

Inicyatywę zacnej i patryotycznej młodzieży krakowskiej wystawienia pomnika Mickiewicza przyjął z zapałem naród cały, pomnąc, że On jest Ojcem całej epoki wielkiego patryotyzmu, a charakter Jego pozostał na wysokości geniuszu tak, że między słowem Jego i życiem nie było nigdy rozbratu.

Miłość Ojczyzny — to najcenniejsza spuścizna, jaką przekazał najdalszym pokoleniom.

Dał nam obraz i przykład najczystszej miłości Ojczyzny — bo połączonej z zaparciem się samego siebie.

W Jego miłości ojczyzny nie brak ani zapału, ani nadziei, ani boleści — nie brak i siły i serdecznego przywiązania do tego, co swoje.

Nie miał litości dla własnego cierpienia, ale wpatrywał się całą duszą w cierpienia Ojczyzny.

Im bardziej cierpiał, tem bardziej kochał — a kochając, cierpieć musiał.

I coraz mocniej kochał swe stworzenie
I tem powiększał coraz swe zbawienie.

W boleści Jego, na miłości Ojczyzny opartej, nie było nigdy ani zwątpienia, ani rozpaczy — a społeczeństwo polskie odnalazło w Nim i Jego dziełach wyraz swoich pragnień, swojej tęsknoty i swoich ideałów — i widzi w Nim symbol swej niespożytej siły i trwałego życia.

A tak jak On w swem sercu obejmował naród cały, wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia, tak też i ten pomnik jest wyrazem miłości całego narodu, a pomniki, które naród polski Mickiewiczowi stawia i stawiać będzie tu — a da Bóg i gdzieindziej, są i pozostaną zawsze symbolem naszej jedności duchowej i narodowej, wiecznej i nierozerwalnej.

Mickiewicz był i jest pierwszym nauczycielem swego narodu w dziewiętnastym wieku, niewyczerpaną skarbnicą prawd.

On uczył naród przedewszystkiem miłości Boga, Ojczyzny i ludzi — wiary w sprawiedliwość Bożą, nie zbaczania z twardej drogi obowiązku.

Nie pieścić się z cierpieniami — mówił — ale pamiętać trwale i ciągle, by Ojczyźnie zaszczyt przynosić.

Miłość Ojczyzny okazywać „nie jak Don Kiszot, stojąc na gościńcu, wszystkich wyzywając albo siedząc w pustyni, ale chcieć i umieć być dla drugich pożytecznym.“

I może właśnie dziś, gdy wznosimy pomnik pamięci Mickiewicza, zapytać się godzi siebie samych, czy i jak spełniliśmy ten pierwszy wobec drogiego nauczyciela obowiązek: iść drogą przez Niego wytkniętą, stosować się do Jego nauk i wskazówek?

A pytanie to stosuje się przedewszystkiem do nas, ten kraj zamieszkujących, bo nam daną jest możność działania i pracy.

Czy jako młodzi, wierni jesteśmy zawsze zasadom Filomatów: pracować całe życie dla dobra Ojczyzny, nauki i cnoty?

Praca nasze bóstwo, przyjaźń nasze godło!

Czy pamiętamy zawsze o tem, że miłość Ojczyzny jako uczucie — nie wystarcza, że trzeba nam pracy na miłości Ojczyzny opartej?

A to wymowne karcenie niezgody w narodzie, tej dawnej a zgubnej wady naszej: „Złych chwytacie się broni, wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem potwarzy, bo nienawiść osobista roztacza powoli duszę i wycieńcza zdolność na kształt raka trawiącego!“

Czy tkwią nam głęboko w sercu Jego słowa: „Obowiązki spełniać, mieć ducha poświęcenia, ducha ofiary w sobie?“

Czcząc w Mickiewiczu poetę miłości, czy umiemy szukać na tej drodze sposobu służenia Ojczyźnie, zapewnienia jej siły, życia i rozwoju?

Nie mnie na te pytania odpowiadać — niech za mnie odpowie narodu sumienie, a za odpowiedź niech stanie silne, męskie, stanowcze postanowienie, że cześć i miłość dla Mickiewicza złączoną będzie zawsze z pamięcią o prawdach, przekazanych nam przez niego w spuściźnie.

A tak jak On geniuszem swym sprowadził nietylko odrodzenie literatury polskiej, ale zdobywszy dziełom swym prawo obywatelstwa w literaturze powszechno-światowej, dał nam świadectwo żywotności i równouprawnienia w dziedzinie pracy cywilizacyjnej ludzkości, tak miłość Ojczyzny, jaką przelał w piersi narodu i obowiązki, jakie nam przekazał, wiernie spełniane wiodą do odrodzenia narodowego.

Pomnik jego niech zdobią wieńce, uwite z kwiatów miłości i uwielbienia, ale spojone silną wolą postępowania tak, byśmy się Jego uczniami z dumą mienić mogli.

Miłość Boga, Ojczyzny i ludzi, nie w słowach tylko, ale w czynach, to hołd najwyższy, oddany pamięci Adama, a to zarazem najpe-

wniejsza droga, byśmy z wiarą i nadzieją w sercu powtarzać za Nim mogli modlitwę:

> Niech Bóg przebaczy i niech już odwoła,
> Którego posłał z gniewem Swym Anioła.

A teraz oddaję Reprezentacyi miasta Krakowa z ufnością ten pomnik w opiekę, bo naród cały wie i z wdzięcznością uznaje, że Kraków umie otaczać czcią i miłością te drogie i liczne naszej przeszłości zabytki, które się w jego murach znajdują.

Niech spadnie zasłona, która ten pomnik zakrywa, niech on będzie pomnikiem wdzięczności narodu za przeszłość, a świetlaną pochodnią na przyszłość!"

Gdy Pan Marszałek słowa te, przyjęte gorącymi oklaskami, wyrzekł, na dany przez mistrzów ceremonii znak opadły zasłony z pomnika i ukazał on się oczom publiczności. Powitano go gorącymi oklaskami, a oczy dziesiątek tysięcy zwróciły się ku pięknemu obliczu wieszcza, zapatrzonego w kościół Maryacki... Włościanie krakowscy obsypali wieniec kwiatami.

Na trybunę wszedł teraz prezydent Krakowa p. Friedlein i przemówił:

„Uroczystość, którą dziś obchodzimy, jest jedną z najdroższych dla serc rodaków, święcimy bowiem tę chwilę, w której przed stu laty ujrzał światło dzienne mąż, którego geniusz rozświecał drogi nasze, który nas zagrzewał do walki w obronie zagrożonego bytu, krzepił w chwilach pogromu, napełniając serca nadzieją w lepszą narodu przyszłość, a gdy zrządzeniem Opatrzności zbiegła się ta rocznica z chwilą odsłonięcia pomnika na cześć ubóstwianego przez naród wieszcza wzniesionego, staje się dzień dzisiejszy najpiękniejszem świętem narodowem, bo spłacony został dług wdzięczności, ciążący od dawna na sercach Polaków.

Smutnem, a zarazem zaszczytnem, w kolei wieków wyrobionem przeznaczeniem, stał się Kraków skarbnicą narodowych pamiątek. Smutnem zapewne być musi wspomnienie przebrzmiałej rzeczywistości, która pamiątki te zostawiła po sobie, zaszczytnem atoli jest dla Krakowa, że jemu powierza naród wszystko, co miał i ma w sobie najdroższego.

Nowy przybytek do tej skarbnicy pamiątek przedstawia nam w pełnej postaci męża, który swem sercem objął cały naród, nazwał się milionem, a myślą sięgał, gdzie nie dosięga mędrca ni szkło, ni oko; który potęgą swego geniuszu rozgrzał serca i umysły, bliskie zwątpienia wśród nawału nieszczęść.

Odblask tego geniuszu rozszedł się szeroko po świecie, a skoro uznali go obcy, jakże nie mieli go uznać ci. na których ożywcze tego światła promienie najbliżej padały. Kto jak On wcielił w siebie myśli i czucia, pragnienia i popędy narodu, kto jak On zwyczaj i obyczaj jego dzielnie opowiedział, kto potędze ducha i żywotnej krzepkości narodu takie, jak On, wystawił świadectwo, ten zaprawdę pierwsze miał prawo do czci i wdzięczności, pierwsze prawo do tego, ażeby ta cześć i wdzięczność uwydatniły się w sposób, mogący jeszcze i w dalekiej przyszłości stawić przed oczy dowód, jak naród umiał poczcić swego wieszcza nad wieszczami.

Prawdą jest, że dzieła geniuszów są dla ich sławy trwalszym od spiżu pomnikiem, inna jednak rzecz dawać świadectwo ich genialności, a inna świadczyć o wdzięczności, która stała się w obec nich obowiązkiem.

Jak dalece naród nasz wywiązał się z tego obowiązku, niech świadczy dzieło, przed którem stoimy, a które mistrz, świadomy ogromu zadania, zużywszy całą swoją siłę twórczą i natchnienie, z chwałą dla siebie i sztuki narodowej dokonał.

Nie tajno nam, wśród jakich trudności i zawodów dzieło urzeczywistnione zostało, jak nie mniej, że spóznienie wynikło wskutek gorącego pragnienia komitetu, ażeby ono stało się w każdym względzie godnem swego przeznaczenia. Niechże mi więc wolno będzie za trudy i starania i tę na każdym kroku okazywaną gotowość służenia narodowi złożyć Ci Ekscelencyo, panie Marszałku nasz, i członkom komitetu najgorętsze podziękowanie imieniem rodaków.

Dziś staje to dzieło przed nami, jako własność narodu, bo jego ofiarnym groszem wzniesione, w bliższym jednak stosunku staje do tego grodu, który zabiera je odtąd do skarbca pamiątek, nagromadzonych tu z biegiem stuleci.

Że w ogólnej ofiarności narodu nie brakło udziału mieszkańców naszego miasta, niewłaściwem byłoby wspominać o tem, wszelako jako gospodarz nie bez szczególnego zadowolenia nadmienić mogę i winienem, że zamiar uczczenia wieszcza pomnikiem, dawno zapewne żywiony w sercu i umyśle rodaków, tu znalazł pierwszy objaw i pierwsze zabiegi o przyprowadzenie go do skutku.

Zawdzięczamy to szlachetnemu popędowi młodzieży uniwersyteckiej dawnej szkoły Jagiellońskiej, która pierwsza podjęła myśl spłacenia długu należnego wieszcza pamięci i pierwsza z gorącem sercem, właściwem młodości, krzątać się zaczęła około zebrania środków, do tego niezbędnych.

Cześć ci więc zacna młodzieży!

Kraków, nie posiadając na tyle funduszów, aby mógł nimi rozporządzać według popędu serca, uczynił wszystko, co było w jego mocy. Kiedy też komitet przystąpił do wyszukania najodpowiedniejszego dla pomnika placu, Rada miasta bez względu na własną potrzebę, postanowiła oddać każde miejsce, które komitet za odpowiednie na ten cel uzna.

Stało się więc, że pomnik stanął wśród tego tu Rynku, na którym niegdyś wiarołomny książę pruski składał hołd Zygmuntowi, gdzie Kościuszko wykonał przysięgę na wierną służbę Ojczyzny, której rzetelność rychło zwycięstwo pod Racławicami stwierdziło, — gdzie każdy niemal kamień ma coś do powiedzenia o losach Ojczyzny.

Swojsko tu zatem będzie pomnikowi Adama, jak błogo jest Jego szczątkom w sąsiedztwie królów, bohaterów i najwyższych dostojników kościoła w katedrze wawelskiej.

Opieka, jaką rozciąga miasto nad tymi drogimi zabytkami przeszłości, w nich samych znajduje podnietę; dobrze bowiem rozumie ono tajemny język, jakim te grobowce królewskie, owe nieme postacie, wypełniające świątynię wawelską, przemawiają do serca polskiego i ten dźwięk Zygmuntowskiego dzwonu, który, napełniając podniebie uroczystą melodyą, nawołuje mieszkańców Krakowa do spełnienia tego świętego obowiązku, jaki nań nałożył naród i gościnność dawnej stolicy.

Jakże więc tym samym mistycznym językiem nie miałby przemawiać do niego pomnik wieszcza, który za życia potęgą słowa umiał wznieść je wysoko w sferę ideału?

Ile więc w mocy ludzkiej, tyle starania dołoży ta dawna stolica, ażeby pomnik, powierzony jej opiece, utrzymać w całości i poszanowaniu.

To w jej imieniu uczynione oświadczenia powtórzyć mogę głośno wobec was, dostojni panowie, uczestnicy dzisiejszej uroczystości, wobec zebranych rodaków i wobec całego narodu."

Z kolei wszedł na trybunę przybrany w strój polski prezes „Akademii umiejętności" hr. Stanisław T a r n o w s k i i wygłosił następującą mowę:

„*Exegit monumentum* ... Postawił sobie Mickiewicz sam pomnik większy, niż jakikolwiek ludzie postawić by mu mogli. Ale potrzebne są i te; one są znakiem przed potomnymi, na wieki, wdzięczności narodu dla swoich wielkich ludzi. Źle, gdzie posągów jest mało; to znak, że brak było albo ludzi godnych posągów, albo wdzięczności równej zasłudze. Źle, gdzie posągów jest za dużo, gdyż to znak albo płytkiej myśli albo próżności błahej, dla popisywania się, bacząc na to, że

chwały przez to nie przybywa, ale ubywa wiary w rzetelną podstawę i prawdę tej chwały.

U nas posągów jest za mało. Na tym rynku powinien stać od wieków Batory, Sobieski i Jadwiga i choć jeden z Zygmuntów — (brawa). Czemuż ich nie ma? Czy wdzięczność u współczesnych zwykłych ludzi nie była u nas równą zasłudze ludzi wielkich? Zygmunt III. ma posąg, ale postawiony ręką syna; Czarnecki ma go również, ale u siebie w Tykocinie nie w Warszawie, pamiątka miłości swoich dzieci. Żółkiewski ma grobowiec w kościele, ale posągu nie ma. Jan III., dobrze, że go ma przynajmniej w Łazienkowskim ogrodzie, ale nie ma go na publicznem miejscu i nie jest postawiony kosztem kraju. Szkoda, że dawna Polska nie pozostawiła po sobie więcej posągów. Gdyby miłość współczesnych zdobyła się była na Batorego posąg, możeby była zdołała także ocenić i przechować jego myśli i spełnić je. Polska porozbiorowa, pokolenia pogrobowe w swej żałobie, w swej tesknocie za tem co było, uczuły żywiej ten obowiązek i zaczęły go pełnić. Nasz wiek wzorem tych, co kiedyś pierwszym założycielom i obrońcom sypali mogiły i zarazem pamiątki, nasz wiek usypał mogiłę Kościuszki. Patrzą na siebie z Krakusem ze swoich wzgórz, z dwóch brzegów Wisły, i zdają się mówić: „ty na początku ja na końcu a po nas kiedy przyjdzie trzeci tak godzien jak my wieków pamięci?“ Że książę Józef odlany, gotowy, nie patrzy z konia na ludność Warszawy, temu nie my winni. Na murach Jasnej Góry stoi ksiądz Kordecki z krzyżem i tak każe wierzyć i prosić, jak kiedyś żywy na tem miejscu stawał. (Oklaski).

Dziś każde miasto, które tylko może, święci pamięć Mickiewicza: wielkie posągami, mniejsze popiersiami, najmniejsze choćby obchodem setnej rocznicy jego urodzin. Jak na zaklęcie wychodzą pomniki z tej ziemi, od której się wielkiemu człowiekowi cześć i wdzięczność należy. Dobrze, że tak jest. Ten hołd oddany *communi consensu* całego narodu był potrzebny nie Mickiewiczowi: narodowi potrzebny. Jako dowód, że ten naród swojego Mickiewicza czci, potrzebniejszy jako dowód wspólności i wierności w tych uczuciach, których Mickiewicz był najwyższym wyrazem.

Ten stary rynek już widział nie jedno. Tam ciągnęły króle do domu Wierzynka, ztąd wychodził Sobieski, po dziękczynieniu za zwycięstwo pod Wiedniem; tam przysięgał Kościuszko; z tamtej ulicy wchodził do miasta książę Józef na czele wojska! Dziś hołd inny. Okrzyków radości nie słychać, wiwaty nie grzmią, u nas bez smutku i bez goryczy nie może być nawet narodowe święto. — „W głębi myśli jest hydra pamiątek co w serce zatapia szpony“, ale dobroczynna hydra. Szpon jej szarpie boleśnie, to prawda, ale nie daje zasnąć i przypomina. „Mi-

ckiewiczowi oddajecie hołd to dobrze, ale gdzie tamte hołdy? Na to pomnijcie i pytajcie: co z nimi, ach cóż z nimi się stało?“ Jak śpiewu bez skarg, tak uroczystości nie znamy bez żałoby, a przecież ten obchód choć pozbawiony nuty wesela, jest tryumfalnym. W Mickiewiczu święci się tryumf tej miłości co mocniejsza niż śmierć i tej siły co przetrwała niezliczone próby niebezpieczeństwa. Najtrudniejszym jest tryumf nad sobą samym, nad złem w sobie. Tego jeszcześmy nie odnieśli, ale zaraz idzie potem tryumf nad losem a ten odnosiliśmy przez sto lat. Wbrew losowi jesteśmy tem czemeśmy byli, ale przecież może choć trochę lepsi niż dawniej (brawa). Jeżeli tak jest, to nie Mickiewicz sam jeden to sprawił; ale w znacznej mierze sprawił i on, a więc i jemu słusznie należy się hołd, i my choć zwyciężeni nie potrzebujemy głowy schylać. Źle, że nasi przodkowie posągów zwycięzcom nie stawili, bo tym zawsze najpierwszym najpierwsze należą się posągi i my, którzy zwycięzców już nie mamy oddawna, my dobrze robimy, że temu posągi stawiamy, który jako duchowy zwycięzca podbijał i bronił. „Płomień rozgryzie malowane dzieje, pieśń ujdzie cało“; to nie złudzenie, to prawda, to historyczny fakt. Ona uszła cało nieraz i nieraz będzie krzepiła i przechowywała. Serbów przez całe wieki zapalała pieśń o Kossowem Polu, w Hiszpanii katedra w Toledo stała się meczetem a pieśni o Cydzie tak długo powtarzały, że nim być nie powinna, aż księżyc runął i krzyż na swoje miejsce powrócił. Ta władza, to znaczenie poezyi jako przybytku i warowni narodowego ducha, nigdy nie stwierdziły się tak jak u nas, w tych porozbiorowych czasach i dziełach. Kiedy Zakon zgnębił Litwę, tak, że nie było dla niej ratunku i nadziei i nie miała ani twierdz, ani broni, ani wojska, ani wodzów, — został jej wajdelota, i ten strzegł, aby w sercu Alfa nie zatraciła się miłość Litwy i świadomość obowiązku, którym jest wierność, służba i poświęcenie (brawa). Alf i Halban to uosobienie narodu podbitego i jego poezyi. A ten który ją zrobił tem czem jest, który ją postawił na straży narodowego pamiątek kościoła, który jej dał archanielskie skrzydła i głos, temu słusznie tu hołd, gdzie do hołdu pruski książę klękał, temu słusznie posąg, nawet choć tego posągu nie ma król i bohater. — Żaden poeta nie zrobił nigdy więcej swojemu narodowi, żaden nie zrobił tyle ile on, bo żaden nie wspomógł swojego narodu w tak ciężkich potrzebach (brawa). — „On był dla nas mlekiem i miodem i żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy. On nas porwał na wzdętej fali swojego natchnienia... On filar olbrzymi, podtrzymujący sklepienie, złożone nie z głazów, ale z serc żywych i krwawych“, tak mówi i tak świadczy Krasiński, świadczymy tak wszyscy a przedewszystkiem najpierwsi i najgłośniej ci, którzy porwani falą jego natchnienia stanęli

do wtóru jego pieśni a za nimi ci. co polskiemu pisanemu słowu służą a przez nie swej sprawie.

„Na dnia hasło, pęk ogni wzlata. Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata, gdy oko słońca weszło“. Tak było w naszej poezyi. Te tysiąc świateł zapaliło się od tego słońca, tysiąc księżyców zajaśniało od niego a na firmamencie poezyi świata konstellacya polska, przedtem mało widzialna, zajaśniała między najświetniejszemi już na zawsze. *Onorate l'altissimo poeta*, czcijmy go za to co on dla nas znaczy, czem był i co zrobił, dalej czem jeszcze będzie, bo źródło jego jeszcze nie wyschło, i nie wygasł ogień jego słowa i lutni (brawo).

Wiek XIX. który w wielkiej mierze żył z Mickiewicza, schodząc z pola zostawia swojemu następcy Mickiewicza posąg, zostawia jako znak swej wdzięczności i czci, zostawia jako przykład, jako wspomnienie i zobowiązanie. Niech się wiek XX. wpatruje w ten posąg, niech się zwłaszcza wpatruje w wielki duchowy posąg dzieł Mickiewicza. Tego mamy prawo żądać, to mamy prawo przekazać naszym następcom my, bo wiek XVIII., kiedy się skończył zostawił nam także swój rozkaz i myśmy usłuchali i rozkaz spełnili. Niech się wiek XX. kupi koło tego posągu, niech się karmi i poi Mickiewicza uczuciem i słowem na to, by kiedyś o posągu dało się rzec to, o czem on za życia dla siebie cudnie marzył: „Kości z pod tej stopy w olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły“ a wszystko, cokolwiek tu na tym rynku było, wszystko co w tej ziemi śpi, niech się z nami łączy, niech od niego bierze nową moc przetrwania i odżycia (brawa).

Mickiewicz nie był tu nigdy, nie stanął nogą na tem miejscu świętem historyi polskiej, nie widział trzech mogił, nie opierał czoła o trumny królewskie, nie modlił się przed św. Stanisławem. Dobrze, że jest tu po śmierci ciałem na Zamku, spiżowy tu, a twarzą zwrócony do tego kościoła, w którym pozostały świeże ślady innego wielkiego ducha, Matejki (brawa). Twarzą do kościoła tego zwrócony, zdaje się mówić z posągu to, co na tamtym świecie mówi: „Panno Święta co Jasnej bronisz Częstochowy, i w Ostrej świecisz Bramie, Ty co gród zamkowy nowogródzki ochraniasz“ — pospiesz się Panno z obroną narodu (brawo), aby on nie jedną chwilę, ale wieki całe, przyszłość swoją całą nie tak górnie jak ojcowie, ale górniej od ojców przeżył.“ (Długotrwałe oklaski, — silne wrażenie).

Teraz na trybunie ukazała się tak sympatyczna postać i biała płótnianka włościańska posła Jakóba Bojki, który przywitany oklaskami wypowiedział piękną mowę. Na wstępie zaznaczył, że od wieku prawie przy każdej ważniejszej uroczystości i sprawie narodowej obok innych klas narodu staje i lud z pod strzechy wieśniaczej. I tak, po konstytu-

cyi 3 Maja lud przygarnął się do Kościuszki, później gdy Kościuszce sypano mogiłę pod Krakowem, to przy tej zbożnej pracy nie mogło braknąć tych, których Kościuszko najwięcej umiłował. I znowu później, kiedy odkryto zwłoki Króla chłopków, chłopi polscy stanęli także przy popiołach najżyczliwszego z królów polskich i ręka wieśniaczki zarówno z innemi złożyła wieniec na drogiej trumnie. Wielki udział brali także włoscianie polscy i ruscy w obchodzie 200 rocznicy odsieczy Wiednia. A stary gród Krakusowy nigdy może w swych murach nie widział tylu i w takim stroju wieśniaków, jak kiedy naród na Wawelu skalistym składał popioły swego pieśniarza — Mickiewicza. To też i w roku bieżącym, w którym sto lat mija od przyjścia na świat tego proroka, gdy w całym kraju, jak mogą, czczą pamięć Mickiewicza, lud polski z radością bierze udział w tych uroczystościach i dziś oto znów staje na rynku krakowskim, by uczestniczyć razem z wszystkiemi warstwami narodu w tem odsłonięciu pomnika wielkiemu spiewakowi. Rozglądnąwszy się dokoła — mówił p. Bojko — zobaczymy całe zastępy ludu, przybyłego z bliska i z daleka, aby swoją obecnością zaświadczyć, że zna, rozumie i umie uczcić narodowego proroka.

Mowca podniósł dalej wielkie nauki dla ludu, złożone w dziełach Mickiewicza. Kto raz zasłyszał te przecudne pieśni, w których z taką tkliwą rzewnością przewija się nić serdecznych wierzeń i zwyczajów ludu wiejskiego, kto raz przyjrzał się tym niezrównanym obrazom, malującym z taką prostotą i prawdą nietylko przyrodę polską, ale charakter i ducha całego narodu polskiego, ten tych ksiąg nigdy nie zapomni i z rąk nie wypuści. Zaznaczył mowca wreszcie, że głos Mickiewicza rozchodzi się coraz bardziej po całym kraju i rodzi miliony nowych dzielnych obywateli.

Mowę posła Bojki przerywano często gromkimi oklaskami, a po zakończeniu znowu ozwała się długotrwała salwa oklasków i okrzyków.

Na koniec jako ostatni mowca przemówił reprezentant młodzieży, akademik p. Maciej Szukiewicz. Rzekł on:

„Mówić tu dziś kazała mi polska młodzież — ta, której usta otwarte i ta, której nie wolno jawnie podnieść głosu i ta wreszcie, co szukając wiedzy wśród obcych, rozproszyła się po świecie — słowem cała polska młodzież.

Przemawiać tu dziś ma ona prawo, obowiązek i wolę. Prawo — boć ona to mierząc siły na zamiary rzuciła pierwsza przed laty kamień węgielny pod ten pomnik i poparta przez zagrzany jej zapałem ogół, doprowadziła dzieło szczęśliwie do skutku; obowiązek — bo komuż bardziej należy zawołać tu dzisiaj: jestem! jeśli nie tym, którym opiewana przez wieszczą młodość podaje skrzydła; a wolę, bo ani marmur,

ani bronz nie zamknie jeszcze w zakrzepłej formie całej pełni myśli i uczuć, które ta młodzież ujawnić i wypowiedzieć chce. A my i myślimy niemało i czujemy wiele i szlachetnie, a wszystek lot naszych myśli i wszystkie drgnienia naszej duszy, jak w ognisku soczewki w jednym zbiegają się punkcie, zamknięte są w jednym, wielkim, bardzo świętym wyrazie: Ojczyzna.

Nam, trzeciemu już pokoleniu pogrobowców — nam, którym los przeznaczył żywot znojny a bezsławny, którym nie dał stanąć do ostatniej chlubnej walki, nie dał przelać krwi serdecznej za wolność chłopa, nam — w chwili zwątpienia i bólu wyraz ten: Ojczyzna, wydaje się być jakiemś wspomnieniem sennem, jakiemś echem pogubionem śród trzcin Gopła, jakimś dalekim poszumem fal Bałtyku czy wichrów tatrzańskich. I kto wie, żali pomrok doby żelaznej pięści nie zatruł by nas mniemaniem, że ona, Ojczyzna, to naprawdę tylko baśń o utraconym bezpowrotnie raju — gdyby nie pierś matek, co nas wykarmiła, gdyby nie to polskie powietrze, którem oddychamy, gdyby nie ta przesłodka polska mowa, gdyby nie ta przeszłość, co kilką postaci nieśmiertelnych przemawia do nas: byliście i będziecie narodem żywych! (Oklaski).

A przeszłość ta, mimo nasz namiętny nieraz głos potępienia winy ojców — była, jest i będzie dla nas świętą. Chylimy czoła przed jej bohaterami; ale mętyle przyrósł nam do serca szereg wielkich naszych królów, uczonych lub artystów wolnej Rzeczypospolitej, co tych kilka, kilkanaście postaci z doby klęski i niewoli, bliżsi nam bowiem są i jak przyjaciel w biedzie drożsi! Wielkim dla nas jest Rejtan swoim rozpaczliwym protestem w Grodnie; wielkim dla nas jest Konarski, Kołłątaj i inni, domagający się narodowego wychowania młodzieży, którego brak boleśnie czując, żądamy dzisiaj i po które, prędzej lub później, sięgniemy; wielką dla nas jest ta garstka rewolucyonistów na Sejmie czteroletnim, która żądała reform socyalnych, sprawiedliwości społecznej, wolności i równości, naówczas dla siermięgi tylko, bo bluzy jeszcze nie było. I chociaż głos tej garstki zagłuszył wnet szczęk zaborczego oręża, to jednak doszedł on do nas. My go uważamy za testament przeszłości, który przyszłość wypełnić powinna, ucho nasze otwarte na głos obowiązku, a z drogi w bardzo może dalekie ale lepsze jutro, nie zawróci nas okrzyk małoduszny trwogi: „utoniecie w morzu obcem!“ My się o to nie lękamy — bo ani na chwilę nie gaśnie nam niespożyty blask dwóch nawskróś narodowych słońc: Kościuszki i Mickiewicza. Jeden na tym samym oto rynku krakowskim przysiągł mieczem ocalić honor Polski, a ocaliwszy Jej cześć zatlił nam gwiazdę Racławic i rzucił zbawcze hasło: przez lud do wolności! Drugi wziął na swe genialne barki hetmaństwo ducha i tytaniczną dłonią wyniósł dusz miliony z głębi roz-

paczy i mroku na światło, na wyżyny, gdzie męztwo i nadzieja przechadzają się w blaskach nieśmiertelnego piękna, na szczyty, zkąd widna jutrzenka swobody a za nią zbawienia słońce!

On odrodził naród!

On w obszar gnuśności zalany odmętem tchnął ruch i życie; On zatlił Znicz miłości Ojczyzny; On uświęcił jej wczoraj, przewidział jutro a bolesne dziś, nakrył tęczową kopułą pieśni; On przebolał ból wszystkich i przemiłował miłość wszystkich. — On Ojciec! Przeto go naród czci pomnikiem a my młodzi kochamy żywem sercem. Kochamy w Nim człowieka i artystę. Kochamy go za to, że sam wiecznie młody, wyśpiewał bóle i łzy nasze, pragnienia i porywy, wzloty i upadki — za to, że jak nikt przed Nim i nikt po Nim, oblekł w pieśń młodą duszę naszą a życiem swem dał przykład, jak my żyć mamy.

On będąc jednym z założycieli stowarzyszenia Filaretów i Filomatów, przeczuł, że i po 100 latach doskonalenia systemu nauki, młodzieży nie może wystarczyć książka i prelekcya, że ona zbyt bujną ma duszę i zbyt silne skrzydła, aby się z murów szkolnych nie wydzierać na szeroki świat zjawisk i śmiałą dłonią nie zrywać kwiatu nowości. On przeczuwając, że i po 100 latach — choć zabraknie Nowosilcowów, to nie zabraknie szyderstwa, a nie rzadko cytadeli — przekonał nas, że i cela nie straszna i cierpienie zaszczytne, gdy spada za to, że się chce iść w zorzę, w światło, w blask, w swobodę! On słuchając bicia swego serce, za siebie i za nas wyśpiewał miłość Gustawa, jaką tylko młoda pierś raz w życiu pała. On wiedząc, że długo jeszcze nie zabrzmi tu pieśń szczęśliwa, że dłoń wzniesiona, aby na ziemię ściągnąć błękit, w chwili rozpaczy zwinie się w pięść groźby — za siebie i za nas targających nieraz pierś własną, cisnął w zimne przestwory wulkaniczne słowa buntu i wyzew do zapasu na serca. On namiętną dłonią Wallenroda zażegł w naszej piersi niewygasłą miłość Ojczyzny. On wreszcie wziął nas za rękę i powiódł przez te pola szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnione, na te dwory, gdzie żyją serca gołębiej czystości, zapominające waśni i uraz; w te zaścianki harde i krewkie ale na wskroś zacne; w te karczmy pełne zgiełku i polityki. On ucho nasze napoił stokrotnymi odgłosy wieczoru wsi polskiej, rechotem żab, skowytem nagonki rozproszonej po knieji, w której echo rogów myśliwskich idzie od drzewa do drzewa coraz cichsze, coraz dalsze, coraz doskonalsze, aż zamrze gdzieś na niebios progu. On ukazał nam złote przenice i srebrne żyta, grusze zadumane nad miedzą, słońce gasnące nad borem, pogody letnie i burze, dzień polski i mowę polską — a odmalował je tak, że dusza do nich wydziera się z piersi okrzykiem: „O, jakżeś Ty piękna Ziemio polska — urodą Twoją i prochami, co w To-

bie leżą, piękna, jak piękna! Kto Ciebie taką ujrzał, ten dla Ciebie już tylko żyć może! My młodzi taką Cię widzimy, patrząc na Cię Jego oczyma: taką Cię słyszymy, z pieśni Jego chłonąc cudną harmonią mowy ojczystej i taką chcemy Cię widzieć wolną". (Oklaski).

Nam trzeciemu dopiero pokoleniu pokutników nie dano chyba uweselić oczu wolnością Twoją, ale choć owo jutro bardzo może odległe nam młodym iść ku niemu, nam młodym na zdobycie grodu, nam młodym ruszać z posad bryłę świata, a chociaż sprzeczne nieraz nasze kierunki, różne drogi, różna broń, choć żywioły chęci jeszcze są w wojnie, my czując, że miłość ogniem zionie, wierzymy, wiemy, że:

Wyjdzie z zamętu świat ducha,
Młodość go pocznie na swojem łonie
A przyjaźń wieczne skojarzy spójnie.

Za to niemylne jasnowidzenie postawiliśmy wieszczowi pomnik."

Gdy przebrzmiały oklaski, jakimi przyjęto tę mowę, wygłoszoną z ogniem młodzieńczym, orkiestra odegrała wspaniały marsz Wł. Żeleńskiego, umyślnie na uroczystość skomponowany, p. t. „Oda do młodości", pod kierunkiem kompozytora i na tem zakończył się piękny akt odsłonięcia pomnika.

O godz. 4 popołudniu w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbył się bankiet na 200 blisko osób. Środkowe miejsce zajął przy stole prezydent miasta p. Friedlein, mając z prawej strony p. Władysława Mickiewicza i p. delegata Laskowskiego, po lewej prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego, i prezydenta miasta Lwowa dra Godzimira Małachowskiego. Naprzeciw siedział Marszałek krajowy hr. St. Badeni, mając po prawej ręce wiceburmistrza Pragi dra Srba, hr. St. Tarnowskiego i poetę Jarosława Vrchlickiego, po lewej posła dra Herolda, prezydenta Sądu wyższego p. Czyszczana i p. Święcickiego. Przy stołach, ustawionych w podkowę, zasiedli dalej goście czescy, przedstawiciele władz, liczne grono posłów, między nimi posłowie Bojko i, Wójcik, oraz członkowie Rady miejskiej i delegaci kraju całego.

Gdy nadeszła pora toastów, powstał p. prezydent Friedlein i wzniósł toast na cześć Monarchy. Drugi toast na cześć rodziny Mickiewicza wzniósł prezydent miasta Lwowa dr. Małachowski. Następny toast, wysoce polityczny, wzniósł sekretarz Akademii Umiejętności, prof. dr. Stanisław Smolka, na przyjaźń czesko-polską, zaznaczając radość narodu polskiego, że dzisiaj gości u siebie przywódców narodu czeskiego oraz mistrza słowa czeskiego (Vrchlickiego). Znowu to jeden dalszy węzeł, łączący nas z Czechami. Podstawy sojuszu na-

szego są trwałe, bo nie złączył nas chwilowy interes, ale zasady polityczne, przy których stoimy. Cześć Czechom za panowanie nad sobą i za tę równowagę, jaką zachować umieją, a równowaga ta jest waszą i naszą siłą (huczne oklaski). Cenimy przyjaźń Niemców z nami związanych i naszych sprzymierzeńców czeskich i dążymy do tego, aby urzeczywistnić ideał nasz, aby narody w zgodzie i sprawiedliwości obok siebie w tej Monarchii rozwijać się mogły. Niech żyją Czesi! (Huczne oklaski).

Na toast ten odpowiedział świetną przemową poseł Herold, zaznaczając, co przed 100 laty zrobił Palacky dla Czech, a Mickiewicz dla Polski. Palacky pracował, by u Czechów zagoić ciężkie rany i zorganizował naród czeski, Mickiewicz wywołał u was nowe życie. Podaliśmy sobie ręce, wierni ideałom sprawiedliwości i ludzkości. Czesi nigdy nie zapomną, co dla nich zrobił Kazimierz hr. Badeni, co zrobili Polacy. (Huczne oklaski). Związały się ręce nasze na polu politycznem. Byliście w Czechach i przekonaliście się, jak serca czeskie dla was biją; my dzisiaj widzimy, jak serca wasze dla nas biją i wiążą się w dążeniu do wolności, prawdy, sprawiedliwości. Wznosi toast na cześć przyjaźni czesko-polskiej. (Huczne oklaski).

Dalej przemawiał wiceburmistrz dr. Srb imieniem Pragi i czeskiego ludu na cześć Krakowa, wołając: Niech żyją Polacy! Niech żyje Kraków!

Prof. Paweł Popiel pił na cześć twórcy pomnika, p. Rygera. P. Kvapil odczytał adres Muzeum Królestwa czeskiego, a p. Vrchlicky, którego słowa owacyjnie przyjmowano, adres czeskiej Akademii Umiejętności. P. Henryk Jordan wzniósł toast na cześć Marszałka kraju JE. hr. Stanisława Badeniego, oraz członków komitetu budowy pomnika, a ks. prałat dr. Chotkowski wzniósł wspaniały toast „Kochajmy się!“

Obiad, podczas którego przygrywała muzyka, skończył się po godzinie 7 wieczorem. Po bankiecie udali się uczestnicy uroczystości do teatru, poczem część gości czeskich, mianowicie przedstawiciele instytucyj naukowych, spędzili wieczór w Grand-hotelu w gronie członków Akademii Umiejętności, a inni w Besedzie czeskiej.

W teatrze, natłoczonym po brzegi publicznością w świątecznych strojach, przyozdobionym gustownie i wspaniale, na wstępie wieczoru, który miał charakter przeważnie muzyczny, rozległy się naprzód majestatyczne tony uroczystego marsza, p. t. „Oda do młodości“, ułożonego przez Władysława Żeleńskiego. Następnie kobiece i męskie chóry Towarzystw śpiewackich wykonały pod batutą dyr. Barabasza dwa „Sonety Krymskie“ Moniuszki; wspaniałe sole z „Widm“ odśpiewane przez

artystę opery, p. Gabryela Górskiego, dopełniły tego punktu. Świetnie wygłoszona przez p. Józefa Kotarbińskiego „Improwizacya Konrada“ z Dziadów, śpiew „Lutni“ lwowskiej, która nad program jeszcze dodała „Wilię“ Żeleńskiego, dalej piękny śpiew p. Władysławy Jezierskiej przy akompaniamencie p. Wł. Żeleńskiego (piosnki Niewiadomskiego i Żeleńskiego „Pieszczotka“ i „Te rozkwitłe świeże drzewa“), śpiew p. Gabryela Górskiego (pieśń „Słowiczek“ do słów i melodyi A. Mickiewicza, przez dyr. Barabasza, oraz pieśń Niewiadomskiego: „Polały się łzy czyste“), deklamacye dwóch utworów poety przez pannę Przybyłkównę — wypełniły dalszy program wieczoru, który zakończyło odśpiewanie przez męskie chóry połączonych towarzystw śpiewackich kraju całego wielkiej kantaty Tadeusza Pokorskiego (pseudonim) do słów Łucyana Rydla: „Zerwijcie zasłonę!“

Na tem zakończył się pierwszy dzień uroczystości Mickiewiczowskich w Krakowie.

Drugi dzień, poniedziałek d. 27. czerwca, po nocnym deszczu, rozpoczął się przy pięknej pogodzie pobudką, którą o godzinie 6 rano, wyszedłszy z placu przed pomnikiem, odegrały po ulicach miasta kapela „Harmonii“ i kapela wielicka.

Długo już przed godz. 9 kościół N. P. Maryi, w którym z powodu restauracyjnych robót w katedrze odbyło się dziękczynne nabożeństwo, był prawie przepełniony, tak w głównej, jak i w bocznych nawach. Przy wejściu księcia biskupa Puzyny, odśpiewał chór mieszany Towarzystwa muzycznego pod kierunkiem p. Deca pieśń: *Ecce sacerdos*, poczem ksiądz biskup w asystencyi ks. prałatów: Gawrońskiego, Wróbla, Nowaka i licznego duchowieństwa, podążył do wielkiego ołtarza, by celebrować mszę św. solenną. W czasie nabożeństwa ten sam chór śpiewał pod kierunkiem p. Barabasza mszę św., p. t. *Missa papae Marceli* układu Palestriny. Porządku w kościele przestrzegała straż ogniowa i straż obywatelska akademicka z pp. Staszczykiem i Piaseckim, jako mistrzami ceremonii na czele, a wejście dozwolonem było tylko za okazaniem karty wstępu. Wśród dźwięków chóru zapanował w kościele uroczysty i poważny nastrój.

W prezbiteryum zebrała się rodzina wieszcza, reprezentacye cechów, senat akademicki z dziekanami i rektorem, prezydenci miasta Lwowa i Krakowa, goście, przybyli na uroczystość tak z poza kordonów, jak i z poza granic kraju, oraz bardzo wiele innych osobistości ze wszelkich sfer społeczeństwa.

Po odczytaniu Ewangelii wszedł na ambonę ks. kan. dr. Pelczar, znany kaznodzieja, i rozpoczął od słów Pisma św., wyjętych z księgi Sędziów, krótkie, lecz gorące, patryotyczne kazanie. Mowca na wstępie

omawiał upadek Polski, który nie jest upadkiem bez odrodzenia, bo naród z religii i pieśni natchnionej, w której przoduje Mickiewicz, zaczerpnie dość siły, aby wskrzesić w śnie letargicznym uśpioną, ale nie zmarłą Ojczyznę. Naród polski błogosławi Panu, że mu dał takiego wielkiego lutnistę, którego też wielbi, jakby króla swego i zwycięzcę. Wzniósł on pomnik Mickiewiczowi, obchodzi pamięć jego uroczystem świętem, lecz ducha tego wielkiego, stojącego dziś przed Bogiem, najwięcej cieszą modlitwy, które zewsząd płyną ku niebu. Pomnik ma znaczenie wielkie, bo on ustawicznie woła: „narodzie polski krzep się pieśnią twojego wieszcza w ciężkiej twojej doli, lecz zarazem spełnij to, co ci ta pieśń spełnić nakazuje.“ Pieśń Mickiewicza mimo wpływów antireligijnych, jakie wiały z nauk Woltera i wszystkich wrogów wiary, nigdy się tym jadem zepsucia nie przejęła wcale, lecz zawsze nawoływała do zbożnych czynów, do poświęceń bez granic dla wielkich i wzniosłych idei, i do miłości. Jeżeli kiedykolwiek Mickiewicz zerwał się do skarg, to zawsze tylko ta głęboka miłość była tego przyczyną. Mickiewicz kochał i z powodu tego cierpiał, a cierpienie wyciskało mu na usta jęk i skargę, niby żal do Boga, że na katusze skazał tę drogą mu Ojczyznę i smutnej jej doli nie zmienia. Następnie poruszył mowca wpływ Towiańskiego na Mickiewicza, dopatrując się w potępieniu Towiańskiego przez Kościół pewnych chwilowych Mickiewicza z Kościołem rozterek, które przecież rychło zakończyły się zupełną zgodą tak, że odtąd Polska miała dwóch aniołów: jednego niebieskiego w postaci wiary, a drugiego ziemskiego, którego stanowią natchnione pieśni Mickiewicza. Wiara, pieśń i żywe przykłady z życia Mickiewicza stanowią tarczę ochronną narodu, która, broniąc go od zepsucia, nie da mu upaść i zginąć. W końcu wezwał mowca wszystkich Polaków do zjednoczenia się w imię haseł Mickiewicza, do czynów zbożnych i produktywnych, prosząc zarazem Boga o opiekę nad nieszczęśliwym narodem.

Po skończonej uroczystości kościelnej nastąpił pochód na Wawel.

Uszykowany pochód ruszył od rondla i bramy Floryańskiej na Wawel. Otwierały go oddziały straży miejskiej i straży ochotniczych z Krakowa, Lwowa, innych miast kraju pod komendą naczelnika Eminowicza i kapitana Marynowskiego. Za nimi orkiestra z Bochni, grająca marsze patryotyczne, prowadziła młodzież szkół średnich krakowskich i podgórskich w potężnym zastępie. Każdą szkołę poprzedzali dyrektorowie i profesorowie, a obecni byli także radcy szkolni, pp. German i Zaleski. Pojedyńczymi oddziałami młodzieży komenderowali setnicy, mający na ramieniu czerwono-białą przepaskę. Młodzież niosła wielki wieniec z żywych kwiatów. Tutaj szła też deputacya gimnazyum tarnowskiego. Śliczny widok przedstawiała następna grupa: dzieci wło-

ściańskie, niosące wieńce. Szły tam dziewczęta szkól ludowych ziemi krakowskiej w krasnych strojach, wzorzystych chusteczkach i nabijanych gorsetach, za nimi chłopcy szkolni w białych sukmankach, czerwonych krakuskach z pawiemi piórkami. Za nimi Seminaryum nauczycielskie męskie z kuratorem internatu, drem Stanisławem Tomkowiczem, dyrektorem, ks. katecheta Bieleninem i gronem profesorów oraz deputacya Tow. szkoły ludowej z wieńcem, złożonym z białych i czerwonych kart.

Osobną grupę stanowił lud wiejski. Na czele sunęła muzyka bierzanowska, za nią lud z wieńcem. Byli tam reprezentanci gmin Bosutów, Krowodrza, Nowa wieś narodowa, Bronowice wielkie, Bronowice małe, Mogiła, Dojazdów, Modlniczka i Modlnica, Wyciąże, Tonie, Bieńczyce, Rząska; deputacya każdej gminy niosła osobny wieniec. Wieńce wite były z paproci, dębowych liści. kwiatów i kłosów.

Dalej szła orkiestra i korpus wychowańców zakładu ks. Lubomirskiego. Mali chłopcy w bluzach, słomianych kapeluszach, trzymali takt wybornie. Za nimi szły dzieci z Towarzystwa Dobroczynności.

Kroczyły dalej deputacye z wieńcami: deputacya kobiet z Korony i Litwy z wieńcem, uwitym z dębowych liści i cierni; gimnazyum żeńskie z wieńcem, młodzież politechniki lwowskiej z wieńcem, lwowska młodzież akademicka, deputacya stowarzyszenia akademickiego „Ognisko“ z Wiednia, szkoła sztuk pięknych, reprezentacya salonu Krywulta z Warszawy, szkoła sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie, czytelnia dla kobiet w Krakowie, czytelnia ludowa z Wieliczki, związek okręgowy katolickich stowarzyszeń robotniczych, z którym połączyły się stowarzyszenia katolickie z Dąbia, Zwierzyńca, Czerwonego Prądnika, Grzegórzek, Zakrzówka, „Jutrzenka“. „Gwiazda tarnowska“, „Praca“, stowarzyszenie służby dworskiej, czeladź piekarska, stowarzyszenie murarzy „Krakus“. Ze Lwowa: Czytelnia wzajemnej pomocy robotników i służby kolejowej, stowarzyszenie katol. młodzieży rękodzielniczej „Skała“, Młodzież polska z Rzeszowa, stow. izraelickich rękodzielników (napis na wieńcu: „Żyd poczciwy ojczyznę jako Polak kocha“). Wszystkie te deputacye niosły wieńce.

Teraz szła orkiestra „Harmonii“, złożona z 40 osób, w mundurach czwartego pułku liniowego z czasów Księstwa Warszawskiego. Za nią idą drużyny sokolskie z Krakowa, Lwowa, Skawiny, Żywca, Stanisławowa, Przemyśla, Tuchowa, Wadowic, Podgórza, Chrzanowa, Wieliczki, Bochni, Rzeszowa, Myślenic, Tarnowa, Dąbrowy, Jarosławia, Jaworzna, Gorlic, Pilzna, Łańcuta, Ropczyc, Śremu w W. Księstwie Poznańskiem i Bukowiny. Dalej stronnictwo chrześciańsko-społeczne, młodzież polska kształcąca się w Petersburgu, młodzież Uniwersytetu

Jagiellońskiego, szkoła rolnicza w Czernichowie, wyższa szkoła przemysłowa i wyższa szkoła handlowa z Krakowa — wszystkie z wieńcami. Stowarzyszenie akad. „Jagellonia" z wieńcem srebrnym. Deputacya pracujących w drukarni „Czasu". Dalej szła Rada wyznaniowa izraelicka z prezesem p. drem Horowitzem, stowarzyszenie drukarzy i litografów, stowarzyszenie uczestników powstania 1863 roku ze sztandarem.

Potem orkiestra z Wieliczki, a za nią z wieńcami oraz insygniami: Koło mieszczańskie, krakowska kongregacya kupiecka, stowarzyszenie młodzieży handlowej katolickiej, korporacya fryzyerów, towarzystwo techniczne, księgarze polscy, stowarzyszenie introligatorów, Związek naukowy i literacki, towarzystwo imienia Mickiewicza ze Lwowa, stowarzyszenie kandydatów adwokackich, czeska „Beseda" w Krakowie, deputacya ludu szląskiego z Istebny z kobziarzem i skrzypkiem, Szlązacy z Jabłonkowa, z Cieszyna, Goleszowa, Wielkich Kończyc, Puńców, Bogumina itd., redakcya *Katolika* z Bytomia niosła wieniec czarny stalowy z napisem: Od ludu polskiego. Wieniec srebrny gminy m. Krakowa niosły osoby, które podjęły myśl wzniesienia pomnika i złożyły pierwsze składki: wieniec ten na ozdobionej kwiatami podstawie nieśli mianowicie pp. Kazimierz Bartoszewicz, prof. dr. Rosenblatt, dr. Korczyński, dr. Bogdanik z Białej, Mieczysław Dąbrowski, Bolesław Jaworski, dr. Dobija, dr. Szarski Henryk, Ekielski Władysław, prof. Dobrowolski i dr. Czerny-Schwarcenberg Bolesław. Grupę tę witała publiczność okrzykami.

Teraz postępowały długim szeregiem cechy krakowskie z chorągwiami, insygniami i wieńcami; wielu uczestników tej grupy przybranych było w stroje polskie. Dalej szły: stow. „Gwiazda" ze Lwowa, tow. nauczycieli szkół wyższych (srebrny wieniec), „Lutnia" lwowska z p. dyr. Cetwińskim, Akademia Umiejętności, Towarzystwo strzeleckie lwowskie, Rada m. Lwowa, Rada m. Krakowa. Za Radą szły deputacye czeskie, witane okrzykami. Pp. Srb, Herold i Kopecky nieśli srebrną gałązkę lipową celem złożenia jej na sarkofagu Mickiewicza; pp. Horzica, Hovorka i Szreiner piękny wieniec z żywych kwiatów. Komitet tow. rolniczego krakowskiego, tow. Kółek rolniczych, deputacya z wieńcem redakcyi *Kuryera Warszawskiego*, Seminaryum krakowskie z klerykami, tow. lekarskie krakowskie, Rada m. Podgórza, gremium urzędników Magistratu krakowskiego, kroczyły dalej. Zamykał pochód oddział straży pożarnej.

Pochód był tak olbrzymi, że gdy początek jego wchodził w ulicę Grodzką, koniec wyruszał z pod bramy Floryańskiej. Pochód przeszedł przez ulicę Floryańską i okrążył Rynek do koła i wszedł w ulicę Grodzką. Wszystkie okna i kamienice były przystrojone chorągwiami,

dywanami, popiersiami Mickiewicza. Każde okno wzdłuż całej drogi zapełnione widzami, których tysiące stają również wzdłuż całej drogi po obu stronach na chodnikach. Z okien odzywały się okrzyki. W całem mieście sklepy były pozamykane. Przeszedłszy ulicę Grodzką około kościoła Bernardynów, udał się pochód na Wawel; tam ustawił się na olbrzymim dziedzińcu, cały go wypełniając. Orkiestry zagrały hymn narodowy, a olbrzymie te masy z różnych sfer społecznych i z różnych okolic Polski — połączyło jedno uczucie, jeden ogarnął zapał.

Reprezentanci Akademii Umiej., Uniwersytetu Jagiel. i Rady miasta weszli do katedry, a do sarkofagu wieszcza w podziemia wawelskie syn poety Władysław i pani Gorecka i modlili się za duszę ojca, a za nimi schodziły deputacye dla złożenia wieńców srebrnych, chór zaś „Lutni“ lwowskiej zaśpiewał u wrót katedry: *Gaude mater Polonia* Gorczyckiego z XVI. wieku.

W krypcie p. Srb złożył na sarkofagu gałązkę srebrną lipową z napisem: „Nasławniejszemu polskiemu poecie Adamowi Mickiewiczowi królewskie stołeczne miasto Praga, 28/6 1898“, dalej pp. Dobrowolski i Bartoszewicz złożyli wieniec srebrny gminy m. Krakowa, Górnoszlązacy wieniec stalowy z czarnymi liśćmi. „Jagellonia“ i Tow. nauczycieli szkół wyższych wieńce srebrne.

Przy złożeniu gałązki srebrnej wiceburmistrz Pragi p. Srb przemówił krótko,wyrażając hołd i cześć dla wieszcza.

Po złożeniu wieńców pochód przy dźwiękach orkiestr powrócił ulicą Kanoniczą i Grodzką na Rynek krakowski do pomnika. Tu zebrała się liczna publiczność. Deputacye składały kolejno wieńce z kwiatów na stopniach pomnika; było ich tyle, że pagórek z żywych kwiatów doszedł do trzona pomnika, a u stóp wieszcza słały się kwiaty i wieńce, zniesione ze wszystkich ziem polskich.

O godzinie 3 popołudniu w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wydała Rada miejska krakowska śniadanie na cześć Rad miejskich Pragi i Lwowa. W czasie bankietu przemawiali między innymi dr. Srb, dr. Herold, p. Spasowicz i p. Krziżik z Pragi. Przyjęcie przeciągnęło się do godz. 7 wieczór, poczem przeważna część gości udała się do teatru.

O tej samej porze Towarzystwo akademickie „Jagiellonia“ urządziło bankiet na cześć przybyłych kolegów czeskich i polskich z innych uniwersytetów. Przybyło przeszło 60 osób, między innymi ks. rektor Knapiński, akademicy czescy, delegaci młodzieży polskiej z Warszawy, Lwowa, Wrocławia, Petersburga, delegaci akad. stowarzyszenia „Ognisko w Wiedniu i t. d. Nastrój był bardzo serdeczny. O godz. pół do 6 zakończono ucztę toastem „Kochajmy się“, poczem „Jagiellonia“ zaprosiła gości do teatru

Po teatrze oprowadzała młodzież gości swoich po głównych ulicach miasta, wspaniale iluminowanych.

Program uroczystego przedstawienia w teatrze w dniu tym był bardzo szczęśliwie i ładnie ułożony. Złożyły się nań: dwa epizody z trzeciej części „Dziadów" (scena więzienna, zakończona improwizzacyą i scena u „senatora"), dalej wspaniały marsz Żeleńskiego: „Oda do młodości", i „Kantata" Pokorskiego; w antaktach chóry pod kierunkiem p. Barabasza śpiewały z galeryi pieśni narodowe. Zakończenie wieczoru stanowił epilog p. Łucyana Rydla. „Epilog" jest poetyczną fantazyą, rozgrywającą się w krypcie Mickiewiczowskiej na Wawelu; koniec epilogu stanowił obraz, przedstawiający lirę srebrną, zawieszoną w powietrzu i otoczoną grupami mistycznych kwiatów; była to apoteoza poezyi. Wieczór zakończył obraz z żywych osób — apoteoza Mickiewicza, pomysłu p. Wyspiańskiego.

W przepełnionym, pięknie przyozdobionym teatrze, wśród zaproszonych gości znajdowali się syn i córka wieszcza, tudzież grono Czechów.

Równocześnie ze zmierzchem całe miasto, z wyjątkiem budynków rządowych i wojskowych, zapłonęło tysiącem świateł. Była to wspaniała iluminacya. Koło pomnika płonęły cztery pochodnie gazowe, a Sukiennice były oświetlone gwiazdami gazowemi i piramidami, za pomnikiem zaś płonęła litera „M" wśród promieni. Rynek cały oświetlony rzęsiście — wiele pięknych transparentów; poza obrębem Rynku wspaniałą była iluminacya teatru, Kasy Oszczędności m. Krakowa, magistratu i t. d. Po ulicach i Rynku snuły się dziesiątki tysięcy ludzi i setki powozów, aż burza, która około godz. 10 się zerwała, rozpędziła wszystkich.

Jakby zakończenie świetnego szeregu uroczystości stanowi bankiet, urządzony przez Koło liter.-artystyczne i Związek literacki, w sali hotelu saskiego na cześć gości. Do stołu zasiadło blisko 200 uczestników, między nimi goście z Czech, Szląska, Lwowa itd. — w zebraniu znajdowały się także panie. Pierwszy toast na cześć gości wzniósł prezes Koła, p. Juliusz Kossak. Prezes Związku literackiego, dr. Maryan Zdziechowski, przemówił drugi, witając w pełnej polotu i głębokich myśli mowie gości czeskich, a w szczególności Vrchlickiego, jako przedstawiciela „czeskiej pieśni życia". Po toaście tym urządzono owacyę dla Vrchlickiego Następnie p. Władysław Mickiewicz, powitany długotrwałymi oklaskami, zaznaczył, że większą aniżeli jego jest zasługa innych, rozszerzających idee Mickiewiczowskie, przybliżające odrodzenie Ojczyzny takiej, jakiej pragnął jego ojciec. — Dr. August Sokołowski pil na cześć tych, którzy przybyć chcieli a przybyć nie mogli. — Witany oklaskami p. Włodzimierz Spasowicz, przytoczył w pięknem przemówieniu szereg oso-

bistych wspomnień o Mickiewiczu i o niektórych osobach, występujących w jego dziełach. Postawiono już Mickiewiczowi pomniki, chociaż nie z bronzu, ale równie trwałe; są nimi dzieła: syna poety, Wł. Mickiewicza, dalej p. Chmielowskiego i prof. Józefa Kallenbacha. Rzuciwszy kilka myśli o twórczości Mickiewicza w porównaniu z twórczością Goethego, mowca wspomniał, że Mickiewicz ogarniał swą miłością wszystkich, a w wierszu „Do przyjaciół Moskali“ nie zapomniał nawet o tych Rossyanach, którzy byli dla Polski życzliwie usposobieni. Ponieważ zaś w gronie biesiadników znajduje się Rossyanin, więc mowca do niego przypija. Teraz zabrał głos prof. Brandt z Moskwy i wypowiedział mowę, którą zakończył odczytaniem wiersza, napisanego przez siebie po polsku na cześć Mickiewicza. — Prof. Sokołowski zabrawszy głos następnie, rzekł: „Gościnność nakazuje udzielić głosu każdemu, kto go żąda. Dziękujemy za serdeczne słowa p. Brandtowi. Słowa są słowami, czyny są czynami. Po serdecznych słowach oczekujemy również serdecznych czynów.“

Wiceburmistrz Pragi dr. Srb pił dalej na cześć kobiet polskich, prof. Stroka odczytał wiersz na cześć gości czeskich, dr. Adolf Czerny, reprezentant czeskiego towarzystwa literackiego „Kraj“, po polsku wzniósł piękny i gorąco bardzo przyjęty toast, zakończony okrzykiem: Cześć Mickiewiczowi i narodowi polskiemu!; p. Kazimierz Bartoszewicz wzniósł toast na cześć kobiet czeskich; poseł Horzica w dłuższej mowie wzniósł toast na cześć łączności wszystkich Słowian; p. Hovorka, redaktor *Hlasa naroda*, w serdecznych słowach wychylił toast na cześć społeczeństwa polskiego. P. Bartoszewicz zakończył szereg przemówień toastem „Kochajmy się“, a dr. Adolf Czerny czeskim zwyczajem zaproponował zebranie składki i to składki na szkoły Mickiewiczowskie w kraju, co też zaraz zarządzono.

Bankiet zakończył się o godz. 2 w nocy. Równocześnie podejmowała „Bratnia pomoc“ akademików czeskich w Czytelni akademickiej. I tu nastrój panował bardzo serdeczny i wzniesiono szereg toastów. Bankiet zakończył się o późnej godzinie nocnej. — We wtorek goście zamiejscowi rozjechali się.

Na tem dobiegły kresu wspaniałe i pamiętne uroczystości krakowskie.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

POTWARCY MICKIEWICZA.

W przypisywaniu doniosłości wpływowi przyjaciół na działalność wielkiego człowieka łatwo można zapędzić się zbyt daleko, jak to na przykład uczynili ci historycy, co siłą się odkryć, którym marszałkom Napoleon zawdzięczał to lub owo zwycięztwo, i który z jego adjutantów pisywał za niego proklamacye do wielkiej armii. Ale to pewna, że mąż genialny tem zbawienniejszy wpływ wywiera na swoją epokę, im więcej znalazł pokrewnych sobie duchów w swem najbliższem otoczeniu.

Każda znakomitość spotyka, niestety, więcej przeciwników, niż wielbicieli. W biografii jednostek wyjątkowych przeciwnicy zajmują ważne miejsce. Oni najlepiej dają poznać ciernistość drogi każdej wyższości i przez jaką oporność ona przebijać się musi. Badając na przykład olbrzymi zawód Napoleona, trudno nie być uderzonym ze zdumieniem, że w nim zachodzą takie moralne nikczemności, jak Talleyrand, Fouche, Marmont.

Tak samo niektóre ujemne postacie emigracyi polskiej z 1831 r. należą do biografii wieszcza, którego one zawzięcie czerniły i szkodziły mu niezmordowanie. Nie sądzę, aby kiedykolwiek warto było zaszczycić ich taką szczegółową monografią, jakiej doczekali się wrogowie Racina [1]). Ale pewne ich wystąpienia są komentarzem niezbędnym dla zrozumienia niektórych ustępów dzieł i korespondencyi Mickiewicza.

Pierwszym z napastników wieszcza był hrabia Adam Gurowski. Ten prędko zaprzedał się Rossyi i znikł z widnokręgu emigracyi, zostawiając za sobą trójkę nieubłaganych oszczerców Mickiewicza: Józefata Bolesława Ostrowskiego, Aleksandra Kazimierza Puławskiego i Jana Czyńskiego. Wszyscy trzej smutnie skończyli. J. B. Ostrow-

[1]) N. F. Deltour: *Les ennemis de Racine au XVIII. siècle.*

ski zaciągnął się do policyi francuzkiej i żył na jej żołdzie aż do upadku cesarstwa. Pozbawiony wszelkich środków przez rewolucyę 4. września 1870 r., o wyżebranym groszu wyjechał z Paryża podczas komuny i zmarł w szpitalu w Meaux.

W początkach emigracyi żółć swoją wylewał w *Nowej Polsce*, ale odebrawszy w styczniu 1837 r. rozkaz rządu francuskiego opuszczenia Francyi w 24 godzin, udał się do Londynu. W dwa miesiące później policya zabroniła Smolikowskiemu, któremu J. B. Ostrowski powierzył losy *Nowej Polski*, wydawanie tego pisma. Zakaz ten cofnięto w 1839 roku. J. B. Ostrowski, chcąc *per fas et nefas* dostać się do Paryża, zaczął dostarczać Guizotowi tajemnych informacyj; trwało to lat parę. Tą drogą otrzymał w 1844 r. pozwolenie powrotu do Paryża, a stosunki jego z prezesem rady ministrów, Guizotem, przeciągnęły się aż do rewolucyi 1848 r. „Jeżeli zdołał — pisze o sobie J. B. Ostrowski w własnoręcznej niewydanej autobiografii — otrzymać 150 franków miesięcznie od Rządu, stało się to dzięki opiece i wstawieniu się Guizota, który jedyny umiał go ocenić. P. Guizot chciał poznać Polskę, jej życie intellektualne i polityczne, ale z punktu polskiego. Poruczył Ostrowskiemu podawanie mu memoryałów, z których mógłby poznać instytucye polskie. Widzieliśmy list pana Guizota, w którym, mówiąc o Ostrowskim, nazywa go najwybitniejszym i najznakomitszym pisarzem. Byłby J. B. Ostrowski czczony na równi z panem Mickiewiczem, ale w takim razie musiałby się poddać wymaganiom arystokracyi polskiej" [1]). W tym samym dokumencie J. B. Ostrowski szczyci się z tego, że „on jeden miał śmiałość jeszcze w Polsce zwrócić pióro przeciw Kościuszce, którego imię było tak popularne i tak czczone." Z czasem memoryały J. B. Ostrowskiego zeszły do pospolitych donosów, wręczanych urzędnikowi, przełożonemu nad sprawami emigracyi polskiej.

O księdzu Puławskim Mickiewicz powiedział:

---

[1]) „S'il est parvenu à obtenir 150 franc par mois du gouvernement, c'est par la protection, par l'intermédiaire de M. Guizot, qui seul a su l'apprécier. M. Guizot a voulu connaitre la Pologne dans sa vie intellectuelle et politique, mais du point-de-vue polonais. Il chargea M. Ostrowski de lui écrire des mémoires par lesquels il aurait pu comprendre les institutions polonaises. Nous avons vu une lettre de M. Guizot, dans laquelle, en parlant de M. Ostrowski, il l'appelle l'ecrivain le plus distingué et le plus éminent. On aurait vénéré M. Ostrowski comme on vénère M. Mickiewicz, mais dans ce cas, il lui aurait fallu se soumettre aux exigences de l'aristocratie polonaise."

Przy nim stoi na deskach Pułaski przeczysty
I wznosi rozczulony głos ewangelisty,
Woła: Jam kapłan prawdy. Fałszujmy i łżyjmy!
Woła: Jam kapłan zgody! Kłóćmy się i bijmy!
Jam zrobił ślub czystości! Walajmy się w śmieciach.
Ja głoszę przebaczenie, mścijmy się na dzieciach.
Tu głos jego oklasków zagłuszyły krocie,
Lecz on:. Krwi, krwi! Kwiczał jak uwięzły w błocie.
Na ten kwik towarzysze z różnych dziur powstają.
Z nadstawionymi kłami: krwi, krwi kwikają.

Małpiarze terrorystów francuskich pierwszej rewolucyi nie rozporządzali, jak ich poprzednicy, siłą wielkiego kraju, daremnie się więc miotali. Groźby, na których poparcie gilotyny nie mieli, ośmieszały ich, brali siebie za tytanów, a Mickiewicz miał ich za dokuczliwe owady i pisał:

Komar nie wielkie licho, lecz bardzo czupurne,
Wyciągnąwszy pyszczyk, latał ponad śpiącym
I krwi, krwi, krwi wołał głosem bzykającym.
Drżyj człowieku! wybiła ostatnia godzina,
Jestem Marat owadów, lotna gilotyna.
Aż przebudził się człowiek, czatował po głosie,
I za pierwszem ukłóciem, paf! zabił na nosie.
Szedł z nieboszczykiem w okno, nie mógł znaleźć śladów
Tej lotnej gilotyny, Marata owadów.
Człowiek gniotąc go w palcach: Nie budź śpiących bracie,
Atomie terroryzmu, owadów Maracie.
Kiedyś tak małe licho, nie rób tyle krzyku,
A kiedy chcesz ukąsić, kąsajże bez bzyku,
Jeśli ci krwi trzeba, gdzie chcesz nos mi wtykaj,
Tylko kiedyś tak mały, kąsaj a nie bzykaj.

Aleksander Kazimierz Puławski, ksiądz Pijar, urodził się w Kaliskiem w 1794 r.; pełnił obowiązki kapelana głównego w korpusie jenerała Dwernickiego. Po powrocie z wyprawy Dwernickiego był jednym z trzech głównych agitatorów klubu patryotycznego. Jan Czyński opowiadał, że 15. sierpnia 1831 r., „kiedy księdzu Puławskiemu i mnie, wracającemu od Rządu, doniesiono, że przy zamku wieszają: „Spieszmy — zawołałem — aby kogo niewinnego nie stracono“. — „Spieszmy — odpowiedział Puławski — aby kogo winnego nie pominięto.“ Na emigracyi wdał się w ówczesne konspiracye francuskie, dostał się do więzienia i został wydalony z Francyi [1]).

[1]) Ksiądz Puławski ogłosił broszurę: *Aux réfugiés polonais*, Paryż 1833, i należał w Brukselli do redakcyi dziennika: *Le temple, journal des intérets polonais*, 1833 r.

Wcześnie dawał oznaki pomieszania zmysłów, zmarł d. 18. września 1838 r. w domu obłąkanych w Bendlam.

Jan Czyński urodził się na Pradze 10. czerwca 1801 r., był adwokatem w Lublinie w 1830 r., po powstaniu pełnił obowiązki szefa sztabu przy pułkowniku, później jenerale Szeptyckim, należał do redakcyi warszawskiej *Nowej Polski*, był na emigracyi jednym z założycieli dziennika: *Postęp*.

W lipcu 1833 r. Adam Mickiewicz pisał z Genewy do Ignacego Domeyki: „Donieś mi po krótce, jak tam u was stoją rzeczy w emigracyi i na kogo teraz krzyczą. Witwicki pisał, że mnie na Taranie fatalnie obracano... Przyznam ci się, że politycy paryscy jeszcze głupsi i mniejsi teraz wydają się, niż przed tygodniem. Jak wielkich ludzi czas i oddalenie powiększa, tak liliputów pomniejsza i pożera“ [1]).

W żadnem z ówczesnych pism emigracyjnych nie ma wzmianki o tej napaści. Trzeba szukać rozwiązania tej zagadki w numerze 190-tym z dnia 9. lipca 1833 r. dziennika: *La Tribune politique et littéraire*, w którym czytamy: „D. 5. bieżącego miesiąca część demokratyczna Polaków, zamieszkałych w Paryżu, zebrała się dla uczczenia pamięci tych walecznych ich ziomków, którzy ponieśli śmierć chlubną z ręki kata, w walce dopiero co odnowionej między ludem polskim a jego śmiertelnym wrogiem. Obywatel Kazimierz Bolesław Dobrowolski [2]) był powołany do prezydencyi na tem zebraniu politycznem. Młody obywatel Ratajski [3]), jeden z powstańców litewskich, wyraził w imieniu większości emigracyi żal z niemożności podzielenia ich niebezpieczeństw i śmierci godnej zazdrości. Obywatel Jan Czyński miał następnie przemowę pełną siły i energii. Przypominając emigrantom święty obowiązek niesienia wszelkiej pomocy powstaniu, zrobił uwagę, że moglibyśmy po większej części spełnić ten obowiązek naszemi pismami, lecz, niestety, posyłamy truciznę naszym braciom z nad Wisły. W nielicznych broszurach, które się im dostają, podtrzymuje się arystokracyę, w innych fałszuje się ich sąd przez teorye pełne sofizmatów lub niedorzeczne i nie dające się zastosować do życia społecznego. Ale mówca i bardzo słusznie zajął się przeważnie poetą Mickiewiczem. Pisarz ten, uwielbiony przez swych rodaków, może wywrzeć na nich większy wpływ, niż inni

[1]) Korespondencya Adama Mickiewicza, tom I.

[2]) Doktor Kazimierz Dobrowolski odebrał sobie życie, przerżnąwszy gardło brzytwą 30. listopada 1843 r. w miasteczku Marville (Meuse).

[3]) Ratajski (Alfons), podporucznik 1-go pułku piechoty.

autorzy, a system jego katolicyzmu może pociągnąć za sobą skutki najszkodliwsze dla Polski. Prorok ten przeszłości chciałby wskrzesić dawną naszą Rzeczpospolitę szlachecką i dlatego opiewa nam prozą i wierszem tę przeszłość: dlatego piętnuje imieniem doktrynerów i Jana Jakóba Rousseau i konwencyę, chce odosobnić naród polski, aby, wyłączony od narodu europejskiego, mógł zachować w swem łonie tę piękną przeszłość, to możnowładztwo szlachty, które ma tyle dlań uroku. Szuka on, napełniając nam uszy szumnem słowem: wolność, jak zniechęcić naszą emigracyę do wszelkich rozpraw i poszukiwań nad przyszłym stanem naszej Polski, zaprasza ją tylko na pobożne rozmyślania. W zapale swym poetycznym poleca nawet w jednem ze swych pism cenzurę prasy. Wymowne słowa obywatela Czyńskiego przyjęto z żywem zajęciem. Gdyby Mickiewicz miał zwyczaj być obecnym na uroczystych zebraniach patryotów polskich, zobaczyłby w powszechnych oklaskach potępienie swych doktryn wraz z uwielbieniem dla jego talentu. Żaden z redaktorów pism peryodycznych polskich, wydawanych w Paryżu, żaden jenerał, żaden senator, żaden hrabia nie pokazał się na tem posiedzeniu politycznem. Pułkownik Obuchowicz, jedyny z pułkowników, Worcell, Karwowski i Tomaszewski, jedyni z członków byłej Izby poselskiej, wzięli udział w tem zebraniu“ [1]).

[1]) „Le 5. de ce mois, la partie démocratique des Polonais résidant à Paris s'est réunie pour honorer la mémoire de ses braves compatriotes, qui ont reçu une mort glorieuse de la main du bourreau dans la lutte, qui s'est engagée nouvellement entre le peuple polonais et ses ennemis mortels. Le citoyen Casimir Boleslas Dobrowolski a été appellé à présider cette réunion politique. Le jeune citoyen Ratajski, un des insurgés lithuaniens, exprima au nom de la plus grande partie de l'émigration le regrêt de ne pouvoir partager leurs périls et leur mort digne d'envie. Le citoyen Jean Czyński prononsa ensuite un discours plein de force et d'énergie. En rappelant aux émigrés le devoir sacré de porter toutes sortes de secours à l'insurrection, il a consideré que nous pourrions en grande partie remplir ce devoir par nos écrits, mais que malheureusement nous envoyons du poison à nos frères de la Vistule. Dans quelques brochures, qui y parviennent, on soutient l'aristocratie, dans les autres on fausse leur jugement par des théories sophistiques ,et absurdes, incapables de s'appliquer à la vie sociale. Mais c'est surtout du poëte Mickiewicz et à juste-titre, que l'orateur s'est occupé. Cet auteur, admiré de ses compatriotes, peut exercer sur eux une plus grande influence, que les autres écrivains et les conséquences, que son systéme de catholicisme peut amener, sont les plus nuisibles à la Pologne. Ce prophète du passé voudrait rétablir notre ancienne *république de nobles*, et c'est pourquoi il nous chante en vers et en prose ce passé; c'est pour cela qu'il flétrit du nom de doctrinaires et Jean

Widocznie to zebranie nie cieszyło się szerokiem uznaniem na wychodźtwie. Jenerałowie, posłowie i dziennikarze rozumnie postąpili, trzymając się na uboczu. Dowiadujemy się z listu Worcla i księdza Puławskiego pod datą 14. lipca 1823 roku, ogłoszonego w *Trybunie* 20. lipca, że owe posiedzenie odbyło się przy ulicy Taranne, że spalono na niem odezwy jenerała Bema, co spowodowało wydalenie za granicę belgijską Worcla i Puławskiego i wydanie rozkazu Czyńskiemu do opuszczenia Francyi.

Czyński mógł powrócić do Paryża i otrzymał od Rothschilda posadę w biórach kolei północnej. Napadł powtórnie na Mickiewicza w powieści: *Cesarzewicz Konstanty czyli Jakobini polscy* [1]). Należał on do redakcyi dziennika *La Tribune*. W najpoważniejszych pismach paryskich zjawiały się artykuły pochlebne dla Mickiewicza. Dziennik *La Bibliographie de la France*, który urzędownie ogłaszał tylko tytuły wychodzących dzieł, robił wyjątek, zdaje się, jedyny, pisząc o przekładzie ksiąg pielgrzymstwa przez Ludwika Lemaitre: „Pod formą biblijną autor rozwija tę religijną i patryotyczną myśl, że Polska zginęła dla wolności i zbawienia narodów europejskich i że zmartwychwstanie Polski, jak Chrystyanizmu, będzie dla ludzkości zorzą nowych przeznaczeń pokoju i wolności“ [2]). *Revue des deux mondes*, po wzmiance o Byronie, dodawała: „Ileż jest godniejszy poważania i współczucia ten syn Polski, ten Adam

---

Jacques Rousseau et la Convention, qu'il veut isoler la nation polonaise, pour qu'elle puisse, exclue de la nation européenne, conserver dans son sein ce beau passé, cette domination des nobles, qui a tant de charmes pour lui. En faisant résonner à nos oreilles le mot de *liberté*, il cherche en même temps à repousser notre émigration de toutes considérations, de toutes recherches sur l'état futur de notre Pologne et l'invite seulement à une *pieuse contemplation*. Dans son élan poëtique, il recommande même par un de ses écrits, la censure de la presse. Le discours éloquent du citoyen Czyński a été accueilli avec le plus vif intérêt. Si Mickiewicz avait la coutume d'assister aux réunions solennelles des patriotes polonais, il aurait vu, dans les applaudissements universels, la condamnation de ses doctrines, en même temps que l'admiration de son talent. Aucun des rédacteurs de brochures polonaises publiées périodiquement à Paris, aucun général, aucun sénateur, aucun comte n'a assisté à cette réunion patriotique. Le colonel Obuchowicz, seul de tous les colonels, ainsi que Worcell, Karwowski et Tomaszewski, seuls de tous les membres de l'ancienne chambre des députes, y ont pris part.“

[1]) Ob. *Żywot Adama Mickiewicza* — opowiedział Władysław Mickiewicz, t. I. str. 20.

[2]) Zeszyt 25. maja 1833 r.

Mickiewicz, który pociesza i podtrzymuje rodaków swych na wygnaniu, wskazując im w przyszłości ojczyznę zmartwychwstałą i prawdziwą wolność, tryumfującą w całej Europie. Nie warto polecać małej tej książeczki w stylu biblijnym tym, którzy czczą siłę brutalną i jej dzieła. Jest ona przeznaczona dla dusz, które wierzą w inne potęgi i które zrozumieją te święte i godne słowa" [1]).

Czyński redagował prawie wszystkie artykuły o Polakach w bardzo wówczas rozchwytanem dziele: *Biographie des hommes du jour par Saint-Edme et Sarrut*. Pozwoliło mu to znów przedstawić Mickiewicza w najfałszywszem świetle. Teatr Saint-Martin, który nie chciał przyjąć dramatu Mickiewicza: „Konfederaci Barscy", grywał sztuki Czyńskiego: *Le Roi de Juifs* w pięciu aktach, *Les noces du bouffon*, *Les amours de Pierrot*.

Emigracya miała przedstawicieli w każdem stronnictwie i w każdej szkole socyalnej francuzkiej. Napoleon Żaba spiskował z Godefroid Cavaignac'em, Krępowiecki pisywał do dziennika *La Tribune*, kilku demokratów polskich należało do redakcyi dzienników: *La Reforme* i *Le National*. Tański był w redakcyi *Debatów*, Jański liczył się do Saint-Simonistów, Ludwik Królikowski do Cabetystów, Chojecki do Proudhonistów, Czyński do Fourierystów. Ten ostatni na schyłku życia sprzeniewierzył się domowi handlowemu, w którym służył, umknął do Londynu i tam zgasł 31. stycznia 1867 r. [2]).

Mickiewicz oparł się pokusie publicznej odpowiedzi swym oszczercom, może mniemał, jak Daniel Stern, że „najgorszą stroną pewnych zawiści jest to, że są tak niskie i podłe, że nie można ich odpierać bez zniżenia się [3])."

---

[1]) Zeszyt 3. czerwca 1833 r.

[2]) Czyński ogłosił liczne pisma po francusku i po polsku: *La nuit du 15 août à Varsovie*, Paryż 1832; *Deux mots sur les Allemands*, Metz 1832; *Głos na obchodzie uroczystym 29. listopada na cześć Józefa Kozłowskiego*, Paryż 1832; *Question des Juifs polonais envisagée comm une question européenne*, Paryż 1833; *Cesarzewicz Konstanty i Johanna Grudzińska, czyli Jakobini w Polsce*, Paryż 1833, a w 1834 we francuzkim języku: *Systeme pénitentiaire des prisons*, Paryż 1834; *Le Kozak*, romans, Paryż 1835; *Stenko*, romans, Paryż 1835; *La révolte des Circassiens*, Paryż 1837; *Dziewica i starzec*, powieść, Paryż 1837; *Le roi des paysans*, Paryż 1838; *Bunt kobiet*, powieść historyczna; *Histoire de Pologne*. Paryż 1839; *Avenir des ouvries*, Paryż 1839; *Colonisation d'Alger d'après la théorie de Charles Fourier*, Paryż 1839; *La Russie pitoresque*, 1840; *Kopernik et ses travaux*, Paryż 1849.

[3]) *Esquisses morales*, Paryż 1880.

Oszczerstwa, wymyślane przez J. B. Ostrowskiego i Czyńskiego, powtarzali i upiększali ludzie, jak Władysław Gołembiowski [1]), Wacław Jabłonowski [2]) i t. p. Jestto *vulgum pecus* oszczerców i niezasługują na dłuższą wzmiankę.

Kiedy po latach ustawał gwar emigracyjny, znalazł się pisarz, który zawód swój rozpoczął w roku zgonu Mickiewicza i wszystkie czynione poecie zarzuty powtórzył rymem. Ksiądz Wincenty Kraiński jest tak nędznym wierszokletą, że mało kto zna choćby jedno z jego dwudziestu kilku dzieł [3]). Ksiądz Wincenty Kraiński, D. O. P., misyonarz apostolski, penitencyonarz i beneficyat katedry wrocławskiej, lektor wymowy i literatury polskiej w uniwersytecie wrocławskim, członek Towarzystwa paryskiego nauk wzajemnych, kawaler krzyża wojskowego, urodził się 19. kwietnia 1786 r. w Mie-

---

[1]) Podporucznik 7-go pułku ułanów, umarł 6. marca 1875 roku w Paryżu.

[2]) Wacław Jabłonowski rozpisał się o Mickiewiczu w broszurze: *Do emigracyi polskiej w marcu 1843 r.* Opierając się na spamiętanych słowach z Mickiewiczowskiej improwizacyi 1840 r., Jabłonowski pisze: „E w a n g e l i a z a s a d ą k o d e k s ó w, p r a w e m n a r o d ó w, j e n e r a ł o w i e i k r ó l o w i e b i s k u p a m i i a r c y b i s k u p a m i, nakoniec z a p r o w a d z e n i e t e g o s t a n u r z e c z y s i ł ą i p o t ę g ą j e d n e g o c z ł e k a, te zasady nie odpowiadająż słowo w słowo zasadom i tendencyom jezuityzmu? Któż może wspólność ruchu zaprzeczyć tam, gdzie jest tak wielka jedność celu i ducha wspólnej tendencyi? Któż zaprzeczy, że pan Mickiewicz i Towiański nie są ramieniem Jezuitów?“

[3]) Ksiądz Kraiński ogłosił następujące pisma: 1. Katolicka Polska, 1856 r.; 2. Myśli o naśladowaniu Chrystusa, 1856; 3. Polska, 1855; 4. Adam i Ścisław 1855; 5. Julia i Wacław 1855; 6. Józefa i Teodor oraz wiersze rożne i fraszki naukowe; 7. Messyasze polscy i prośba do Polek o lepsze wychowanie Polski, 1855; 8. Lionka Natalia i Dobrogost, 1856 r.; 9. Pocieszyciele i pocieszycielka, 1855; 10. Nabożeństwo dla Polek w pieśniach nabożnych; 11. Ksiądz Wincenty z portretem autora; 12. Filozofia i polityka, oraz religijność, moralność i traiczność, 1858; 13. Zasady teologii i sekciarstwo, oraz satyryczność i traiczność, 1858; 14. Środki i przeszkody do uszczęśliwienia ludzkości, 1866; 15. Dogmatyczno-religijne kazania w formie konferencyi, homilii i exegetycznej, 1866; 16. Historya literatury i oświaty narodu polskiego, 1867; 18. Handbuch des katolischen Kirchenrechtes. Fragen und Antworten zu Gebrauch der Repetitionen, Vorlesungen u. s. w., 1869; 19. Książeczka do bierzmowania (tłómaczenie); 20. Książeczka Soborowa (tłómaczenie); 21. Modlitwy odpustne (tłómaczenie); 22. De natura successionis ab intestato ex codice franco-gallico etc., 1825 r. (Dysertacya doktorska)· 23. Polacy i kazania polskie na barykadach w Wrocławiu, 1855 r.

rzęcinach koło Częstochowy. Nauki pobierał w niemieckiej szkole normalnej w Krakowie, poświęcał się nasamprzód naukom przyrodzonym, krótki czas medycynie, a nareszcie prawu. Jakiś czas przepędził w Paryżu, w 1817 r. powrócił do Warszawy. W 1831 roku brał udział w powstaniu, po którego upadku wyjechał do Niemiec. W 1843 r. udał się do Rzymu. Wyświęcony na kapłana po trzech letnich studyach w *Collegium Romanum* teologii, udał się do Londynu i tu pełnił jako ksiądz-misyonarz obowiązki kapłańskie. Później przeprowadził się do Wrocławia, gdzie został mianowany penitencyarzem katedralnym, lektorem języka polskiego przy uniwersytecie, tłómaczem języka rossyjskiego w sądzie, tłómaczem języków słowiańskich w konsystorzu, nauczycielem języka polskiego w konwikcie. W uniwersytecie utworzył dwa stypendya po 25 talarów rocznie dla studentów Polaków, odznaczających się postępami w literaturze polskiej. Towarzystwu przyjaciół nauk w Poznaniu ofiarował fundusz kilka tysięcy talarów. Umarł w Wrocławiu 19. października 1882 r., przeżywszy przeszło 96 lat. Współzawodnik ten księdza Baki, był to więc sobie poczciwiec, napadający Mickiewicza nie z niskich pobudek, jak Ostrowski i Czyński, ale po prostu, że go źle rozumiał, co się i dziś często trafia piszącym nawet panegiryki wieszcza.

Kraiński zresztą beształ nie samego tylko Mickiewicza, nie oszczędzał Krasińskiego, Goszczyńskiego i cały Parnas nowoczesny polski. Bohaterka jednego z jego utworów tak się wyraża:

Bo mi nasi poeci głowę zawrócili,
Przewrotnością zupełnie mi rozum spaczyli!
Czym się mogła spodziewać, by mię tak zdradzili?
Kiedy ich wszyscy w Polsce w rękach nosili,
Ich dzieła przenoszono nad Ewanielią,
Rozumiano, że mają od Boga missyą,
By Polskę uszczęśliwić wraz z całą ludzkością,
Więc i ja zapalona taką namiętnością,
Wzięłam ich romantyczność jak za objawienie,
Onych samych za boskie jak z nieba zstąpienie.

Mickiewiczowi wyrzuca najpierw Dziady i ballady:

Na co z grobu upiorów w swych Dziadach wyzywał
Niektórzy z naszych poetów wpadli w panteizm:
Wszak jeden z nich katolik a wziął Świtezianki!
Co są wraz z Rusałkami upiorów kochanki
Czyliż w starożytności Słowian nie szukali?
Jak przez wroga północy popchnięci zostali,
Żeby stare pogaństwo z grobów wydobywali.

W dalszym ciągu poematu Polka tak napomina filologa:

Rzekłeś mi, że jest Mickiewicz
Narodowości królewicz,
Dla tego, że romantykiem
I Byronowskim sceptykiem;
Że Germanizm nam sprowadził
I Niemcami nam być radził
A razem i poganami,
Częstując swemi Dziadami.

Oburza sie Kraiński na myśl, że Mickiewicz przyjęty był w Tuileriach na czele deputacyi polskiej:

Do zaszczytów przypuszczony,
Przed Cesarza jest stawiony,
By Polskę reprezentował,
Którą do grobu pochował [1]).

W innym utworze ksiądz Kraiński wyrzuca Mickiewiczowi, że nie wziął udziału w wojnie 1831 r.:

Wszak już Mickiewicz wystąpił.
Lecz o Polsce zaraz zwątpił,
Wezwał młodzież do powstania,
A sam uciekł do Poznania.

O „Odzie do młodości" zaś pisze:

Cóż że ją odą zachęcił,
Kiedy wprzód jedność pomęcił,
Pokłócił romantycznością,
Przez to powiększył niezgodę,
Wrogom uczynił wygodę [2]).

W *Prośbie do Polek* [3]) znów wymyśla „Odzie do młodości":

Bo oda do młodości na to nas wezwała,
By młodzież skłócona w tym szale powstała,
Aby ziemskie kolisko do koła otoczyć,
Potem z Polski do obcych narodów wyskoczyć,
Tam chcieć wszystkim pomagać a bynajmniej sobie,
Czego dziś doznajemy po tak długiej próbie.

Nie jest on łaskawszy i na „Farysa":

Ztąd zaś jego Farysa ceniłem wysoko,
Że zabójczą dla Polski myśl chowa głęboko,

[1]) *Polka*, 1855 r.
[2]) *Messyasze polscy*, 1855 r.
[3]) 1855 r.

Bo w nim wolność udaje, niemniej z wrogiem walkę,
Ale nam w skutku tylko pokazuje lalkę,
By ztamtąd nie powrócił i marnie tam zginął.
Taki los też nieszczęsny u nas się rozwinął [1]).

Kraiński przeważnie powstaje na Messyanizm:

Szeling dla tego swój system rzucił,
Że się na nowo do Hegla zwrócił,
Utworzył z niego swój messyanizm,
Umarzył sobie nowy poganizm,
Który Mickiewicz sobie przyswoił,
Kiedy marzenia swoje podwoił,
Wszyscy trzej z sobą tak się zgadzają,
Że takie same marzenia mają [2]).

Tożsamość Messyanizmu Mickiewicza i Hegelianizmu należy do nadzwyczajnych odkryć księdza Kraińskiego. W wykładzie Messyanizmu okazuje się godnym spadkobiercą duchowym autora *Śmierci niechybnej*:

Bo ten duch był w mężach wielkich
I w podbójcach świata wszelkich.
W Gengiskanie,
W Tamerlanie,
W Aleksandrze
I w Sezostrze,
Tak w Neronie,
Jak w Iwanie,
Tak w Karolu,
Jak w Kromwelu [3]).

Przytoczone ustępy dostateczne dają wyobrażenie o stylu i pojęciach księdza Kraińskiego. W chórze ponurym złorzeczących Mickiewiczowi, ksiądz Kraiński, pomimo szczerości swego gniewu, daje nutę wesołą. Jest on pocieszną karykaturą wielu pózniejszych doktrynerskich krytyk, fatalnie nudnych. O tyle on jest o wiele lepszy, że jego rymy obok częstochowszczyzny posiadają komizm nielada.

Władysław Mickiewicz.

---

[1]) Lionka Natalia.
[2]) Filozofia i polityka, oraz moralność, religijność i traiczność.
[3]) *Zasady teologiczne*, 1839 r.

KTO JEST MICKIEWICZ?

(SYNTEZA JEGO POEZYI).

Rzecz odczytana na uroczystym obchodzie jubileuszowym we Lwowie dnia 21. maja 1898 r.

Sto lat mija, jak przyszedł na świat Adam Mickiewicz. Ten schyłek wieku XVIII., w którym się ukazała gwiazda naszego poety na niebie, był niesłychanie płodny w geniusze poetyckie. Wiek XVIII. ze swoją filozofią i w ogóle literaturą filozoficzną, która wsiąkała w massy, ze skombinowanymi a wręcz sprzecznymi wpływami Woltera i Russa, wreszcie ze swoją rewolucyą, która zatrzęsła całą Europą, wiek XVIII. był owym pługiem, który głęboko przeorał umysłowość europejską i uczynił ją tak urodzajną w wielkich poetów. Ażeby tę obfitość uwydatnić, ograniczę się tylko do ostatnich trzech lat tego stulecia. Na rok przed urodzeniem się Mickiewicza, na dalekim zachodzie, przychodzi na świat Alfred de Vigny, jeden z wielkich poetów francuskich XIX. w.; w tym samym roku, co Mickiewicz, na dalekiem południu, rodzi się Leopardi, największy poeta włoski od czasów Tassa; w kilka miesięcy po Mickiewiczu, na dalekim wschodzie — Puszkin, największy poeta rossyjski. A więc niemal jednocześnie z ukazaniem się gwiazdy naszego poety rozbłyskują trzy inne i pierwszorzędne gwiazdy na różnych krawędziach horyzontu Europy. Ale jak odmiennym świecą blaskiem, jak różną jest poezya tych trzech znakomitych rówieśników naszego wieszcza od jego poezyi. Gdybyśmy mogli te trzy serca w chwili największego ich natchnienia rozkroić, aby odczytać to uczucie, które im dyktowało najbardziej natchnione słowa, znaleźlibyśmy u wszystkich to samo: smutek, smutek i smutek. Prawda, odcienia tego smutku

rozmaite, ale u wszystkich sączy się on ze zwątpienia, i poezya tych trzech mistrzów, płynąc z różnych stron trzema strumieniami, zlewa się w wielkiej rzece pessymizmu, której ciemne fale coraz wyżej się podnoszą i coraz szersze zalewają przestrzenie.

A gdybyśmy rozkroili serce naszego poety w chwilach najpotężniejszego wezbrania jego twórczości, cóżbyśmy tam znaleźli? jakie uczucie? Co jest motywem panującym w jego poezyi? Co jest tym kluczem, który otwiera wszystkie jego arcydzieła? Jednem słowem, co jest duszą poezyi Mickiewicza? I skąd wypływa strumień jego poezyi i dokąd nas prowadzi? Oto pytania, na które niniejszy odczyt ma odpowiedzieć.

Nie ma, sądzę, poety, w którymby myśl i słowo, uczucie i czyn szły w takiej niewzruszonej zgodzie, jak u Mickiewicza, a przynajmniej nie ma takiego, któryby go w tym względzie prześcigał; nie ma też bardziej jednolitego w rozwoju swej twórczości. Przesuńmy przed oczyma szereg jego arcydzieł: „Oda do młodości", „Grażyna", „Konrad Wallenrod", „Farys", „Dziady", „Pan Tadeusz", uderzmy w metal tych posągów dla wydobycia z nich dźwięku, a ze wszystkich odezwie się jeden głos czysty, silny, szczery i wysoki. We wszystkich utajony duch poety odpowiada: jestem! tym samym głosem.

Któż on jest ten duch utajony? Genialny mistrz! artysta! to bije w oczy, dowodów nie potrzebuje. Jego styl ma złocistość starogreckich marmurów, jego plastyka równa się homerycznej, w jego „Sonetach krymskich" lub w obrazach przyrody w „Panu Tadeuszu" słowa zamieniają się w barwy, w powietrze, w słońce; jego wiersz liryczny płynie muzyką. Artysta skończony, doskonały, artysta z Bożej łaski, ten, któremu Pan „umalował czoło promieni tysiącem".

Ale gdyby był tylko doskonałym artystą, jak Goethe, i nawet jak Goethe filozofem, czybyśmy go czcili tak z głębi serca, jak go czcimy obecnie, czy miałby taki rząd dusz naszych, czy bylibyśmy tak w niego zapatrzeni? Nie. Wielbilibyśmy go niewątpliwie, święcilibyśmy jego pamięć ze spokojną chlubą, ale na widok jego popiołów nie doznalibyśmy nigdy tego świętego dreszczu, który przed ośmiu laty przebiegł nasze ciała, gdy na tle lipcowego nieba, wysoko na wozie żałobnym, w powodzi kwiatów, ukazała się nam szara trumna, wieziona tryumfalnie do Wawelu. I nie złożylibyśmy jego popiołów tam, gdzie są złożone tylko kości królów i wielkich bohaterów.

Otóż ta cześć królewska, ten dreszcz święty, to znak, żeśmy w wielkim poecie odgadli duszę bohatera. Mickiewicz jest zarazem

doskonałym artystą i bohaterem. A na pytanie, co jest panującym motywem w jego poezyi, co jest kluczem, który otwiera najważniejsze jego arcydzieła, co jest duszą poezyi Mickiewicza? jest jedna tylko odpowiedź: heroizm.

Oto jest pierwszy utwór poety, jaki doszedł do nas, pisany jeszcze ręką studenta, który się jeszcze niewolniczo trzyma wzorów klasycznych, wiersz: „Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna“. Pierwsza to próba rozwijania skrzydeł do lotu, które są jeszcze tak ciężkie i bezwładne. Ale już w tej pierwszej próbie zasadniczym motywem jest heroizm. Mickiewicz-student pisze poetyczny program dla swoich kolegów Filomatów, którzy zamyślają o odrodzeniu narodu przez rozbudzenie szlachetnych dążeń w młodzieży i z hasłem: Ojczyzna, nauka, cnota, organizują Promienistych i Filaretów. Ten zamysł odziewa poeta w blaski bohaterstwa i towarzyszom swoim, którzy chcą „nowe tworzyć gmachy na nowej posadzie“, każe obracać oczy na „bohaterów greckich przykład świetny“.

We dwa lata potem ten sam program wystrzela na świat wspaniałą „Odą do młodości“. Jak tam było wezwanie do młodzieży, aby się przejęła odwagą Argonautów, w nieznane płynących kraje po złote runo, tak i tutaj wzór grecki stawia jej poeta przed oczy: „Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał hydrze — Ten młody zdusi Centaury“. I tu i tam heroizm jest panujacem uczuciem, tylko, że to, co tam było zaledwie sylabizowaniem, tu staje się rwącym potokiem wymowy. Młody poeta, wyzwolony z pęt klasycyzmu, już w pełnem poczuciu swej mocy, chwyta — jak Wojski swój róg bawoli — ten róg, który mu poezya romantyczna przypięła i uderza hymn tryumfu, który jest zarazem hymnem na cześć heroizmu. W tym hymnie poeta po raz pierwszy objawia się światu, a ta jego potężna pobudka do walki z egoizmem i do pchnięcia bryły świata na tory braterstwa i miłości jest zapowiedzią całej jego następnej twórczości i całego życia. A jak słuchacze Wojskiego byli zdziwieni „mocą, czystością, dziwną harmonią pieni“, tak i dla młodych przyjaciół poety, nawet dla najbliższych, „Oda do młodości“, pomimo iż wypowiadała ich uczucia, była czemś tak nowem i niesłychanem, tak wysoko polotem swoim wznosiła się nad poziom ich fantazyi, że w pierwszej chwili nie wiedzieli, co sądzić o tem zjawisku i stali jak stropieni.

Po „Odzie do młodości“ najbliższem arcydziełem „Grażyna“. Rzecz godna uwagi, że w początkach twórczości poetyckiej Mickiewicza, pomimo iż to były czasy, w których mu nie dawał spać

w nocy tryumf Milcyada, wyobraźnia jego lubowała się w strojeniu heroizmu we wdzięki kobiece, szukała go i znajdowała w postaciach kobiecych. Grażyna, jak to już dawno wskazano, miała poprzedniczkę w Żywili, która własną ręką przebija ukochanego przez siebie Poraja za to, że dla pozyskania jej ręki sprowadził na ojczyznę wrogów i która tym bohaterskim czynem pobudza swoich ziomków do odparcia najeźdźców. I druga poprzedniczka Grażyny, córka Tuhana w balladzie „Świteź“, jest także typem bohaterskiej dziewicy. Grażyna jest dalszem, wspaniałem rozwinięciem tych typów. Jakiekolwiek wzory obcych poetów wpływały na zewnętrzne ukształtowanie tej postaci, niemniej przeto jest faktem, że ideał bohaterskiej kobiety, gotowej poświęcić życie dla dobra narodu, poeta nasz od lat wczesnych i długo nosił w piersi, i że ten ideał dopóty nie dawał mu spokoju, dopóki go nie przelał w posągową postać Grażyny.

Nadeszły czasy Gustawa, burza cierpień miłosnych srożyła się w piersi poety i przysłaniała bohaterskie ideały, nie tak jednakże, aby o nich całkowicie zapomniał. Nawet w czwartej części „Dziadów“ nie zapomina on, że żył w nim kiedyś Gofred i Jan trzeci, że budził go ze snu tryumf Milcyada, a samo cierpienie jego miłosne, tak niepodobne do werterowskiego, nabiera cech heroicznych. Ale z gorączkowego szału, ze snu o boskiej róży, zbudziła go twarda i groźna rzeczywistość; nietylko zbudziła, ale i rzuciła nim daleko od wszystkiego, co mu było drogie, między obcych, nieznanych, obojętnych lub wrogich ludzi, w obce i dalekie strony. Poeta otworzył szeroko oczy i patrzał, patrzał... niedaremnie. Było coś opatrznościowego w tem wyrwaniu poety z miłosnych marzeń, w tem wyrzuceniu z torów powszedniego życia. Sam on to postrzegał, gdy w usta anioła w III. części „Dziadów“ wkładał te słowa:

My uprosiliśmy Boga,
By cię oddał w ręce wroga.
Samotność mędrców mistrzyni:
I ty w samotnem więzieniu
Jako prorok na pustyni,
Dumaj o twem przeznaczeniu.

To, co tu anioł mówi o więzieniu, da się zastosować i do wygnania Mickiewicza, bo na wygnaniu dopiero poczuł on w całej sile swoje przeznaczenie, swoje powołanie, jako poety, i pierwszym owocem tego poczucia był „Konrad Wallenrod“.

O Wallenrodzie pisano bardzo wiele i wyrażono mnóstwo sprzecznych sądów, wielbiących i potępiających. Był to cel pocisków dla

różnych niechęci, czy to przeciw poecie zwróconych, czy przeciw narodowi. Na to się jednak wszyscy godzili, że poemat ma w sobie coś wstrząsającego. Cóż było i jest tą wstrząsającą siłą? Miałażby być nią rzekoma idea poematu, apoteoza zdrady? Miałażby ona wstrząsać sercami narodu, który miał, jak każdy inny, zdrajców i renegatów, ale tak podobnych do Wallenroda, jak cień do ognia. Otóż tą wstrząsającą siłą w Wallenrodzie jest nie innego, tylko struna heroizmu, do najwyższego tonu napięta, a w swej szczerości niepokalana. Heroizm jest duszą Wallenroda, jest jego główną ideą; tem zaś przeznaczeniem, które poeta poczuł na wygnaniu, jako prorok na pustyni, było przelewać w serca współbraci ów heroizm, którym go Bóg obdarzył, a tradycya i różne wpływy wykarmiły, i dla tego wajdelota, w którego usta poeta wkłada to, co w pierwotnym planie miał od siebie na wstępie wyśpiewać, dlatego to wajdelota pragnie „własne ognie przelać w piersi współbraci“ i „wskrzesić postacie zmarłej przeszłości“ tak, ażeby jego słuchacze:

Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

Dlatego to poeta z taką siłą nietylko w pieśni wajdeloty, ale i w wielu innych miejscach poematu akcentuje heroizm, a zarazem powołanie poezyi, jako krzewicielki heroizmu. Przykłady cisną się pod pióro: wybieram z nich tylko jeden, najwspanialszy, słowa Halbana do Konrada w przedśmiertnej scenie, kiedy ten wypija truciznę i podaje czaszę przyjacielowi. Halban nie przyjmuje czaszy i odpowiada wspaniałym wylewem uwielbienia dla heroizmu Konrada, a w tym wylewie jest zarazem określenie zadania poezyi:

Chcę jeszcze zostać — zamknąć twe powieki
I żyć — ażebym sławę twego czynu
Zachował światu, rozgłosił na wieki.
Obiegę Litwy wsi, zamki i miasta,
Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci,
Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
Będzie ją śpiewać i kiedyś w przyszłości
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości.

Po „Wallenrodzie“ „Farys“ jest dalszem ogniwem we wcielaniu heroizmu w poetyczne postaci, dokumentem do historyi dalszych przeobrażeń jego w piersiach poety. Na wygnaniu poeta po-

czuł swoje powołanie i wypowiedział je w „Wallenrodzie“: ale nie dość tego; poznał tam także, że temu powołaniu sprosta, poczuł moc rosnącą w swoich skrzydłach i to poczucie, i ta pewność, że tej mocy zdoła użyć do spełnienia wielkich zadań, rozjaśniały mu duszę, napełniały ją ufnością i nadzieją. W Wilnie wielbiło go grono młodych przyjaciół, znajomych; ileż koleżeństwa mogło być w tych zachwytach, ile zaściankowej stronniczości. W Rossyi poezya jego uderzała o serca ludzi obcych mową, religią, tradycyą, zwyczajem, a przytem należących do wrogiego społeczeństwa, a przytem górujących wykształceniem, — a przecież wywoływała zachwyt, który już niczem innem, tylko czarodziejską siłą tej poezyi, promieniowaniem geniuszu tak z poezyi, jak i z postaci wieszcza, z obcowania z nim objaśnić się dawał. Największy z poetów rossyjskich w szlachetnem poczuciu jego wyższości uchylał przed nim czoła, inny (Baratyński) padał przed nim na kolana i w naiwnem uniesieniu wołał: *Mon Dieu! pourquoi n'est-il pas Russe!* — inny, ślepy starzec, ale jasnem przeczuciem wiedziony (Kozłow) mówił do przyjaciół poety przed jego wyjazdem z Rossyi: Daliście go nam silnym, my go wam oddajemy potężnym. Miałże poeta nie czuć się dumnym z tych i podobnych tryumfów, miałże nie nabrać radosnego przeświadczenia o swojej potędze? Dodajmy, że w tych to czasach improwizatorskie natchnienie najczęściej go nawiedzało, najpotężniej się objawiało i jemu samemu mogło dawać poczucie jakiejś cudownej mocy.

Ta moc nadzwyczajna potrzebuje przestrzeni dla swego rozwoju, poszukuje walki i wyzywa niebezpieczeństwa, bo czuje, że wszystkie je pokona: i oto jest klucz do „Farysa“. Jednem słowem, ideą, duszą Farysa jest także heroizm, tylko nie skierowany do jakiegoś jednego, wyraźnego celu, jak w Wallenrodzie, jak w innych bohaterskich postaciach Mickiewicza, ale jakby próbujący sił swoich w walce ze wszystkiem, co się opiera jego potędze. A jak heroizm Wallenroda jest pełen tragicznej goryczy, która mu wiele dodaje uroku, tak znów w Farysie oddech radości i tryumfu przenika cały poemat. Heroizm „Farysa“ przypomina heroizm „Ody do młodości“. I jeden i drugi utwór był krótkim wybuchem zwiastującym, jakie się skarby poezyi miały wylać z nagromadzenia sił twórczych poety: po „Odzie do młodości“ nastąpiła niedługo „Grażyna“ i IV. część „Dziadów“, po „Farysie“ III. część „Dziadów“ i „Pan Tadeusz“.

Ale ten błędny heroizm Farysa, ta radość i tryumf, które tchną z niego, były przelotne. Kiedy z fantastycznych stepów Arabii wrócił myślą do ojczystego kraju i do stosunków, które w nim panowały, pogrzebał prędko ów tryumfujący heroizm w wierszu:

„Do Matki Polki“. Jest to elegia na cześć heroizmu, pisana z tak skupionym żalem, że tylko do marmuru, z którego łza się sączy, przyrównać ją można. W niewielu strofach opowiedział, albo raczej przepowiedział losy heroizmu w Polsce. Oto młodzieniec, w którego źrenicach „błyszczy geniuszu świetność“, który „słucha z głową pochyloną, kiedy mu przodków powiadają dzieje“, i przejmuje się ich heroizmem, — jakiż los go czeka? do jakiej walki przeznaczony? Będzież mógł swój heroizm rozwinąć na wzór owych dawnych rycerzy, co zatykali „zwycięski krzyż w Jeruzalemie“, albo na wzór tych nowych, co „orali na wolność“ w Nowym świecie? Nie.

Wyzwanie przyszle mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny,
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy,
I długie nocne rodaków rozmowy.

Ale nie, poeta nie zgadł, albo raczej omylił się nieco w rachunku. Przepowiednia jego miała się sprawdzić nieco później, najbliższa zaś przyszłość okazała, że heroizm polski miał być bardzo prędko wyzwany do boju nie „bez chwały“, chociaż bez zwycięstwa. W kilka miesięcy po napisaniu wiersza „Do Matki Polki“ wybuchło powstanie listopadowe.

Patrzeć z daleka czy z bliska na walkę i nie brać w niej udziału, było dla poety gniotącym ciężarem. W kilka miesięcy po upadku powstaniu pisał do Lelewela: „Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, ze bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę“ [1]). — „Bóg mi nie pozwolił być uczestnikiem“, to nie był frazes, to było głębokie westchnienie, z pod tego kamienia się dobywające. Bóg mu nie pozwolił, bo dał mu pełną świadomość jego powołania i jego archanielskiej broni, dla której placem boju powietrzne sfery poezyi. Kiedy pisał te słowa do Lelewela, już dobywał swego miecza, aby zwyciężonemu, obalonemu, skrwawionemu narodowi przynieść wspaniały tryumf w sferze idei i piękna.

Pierwszym, jak się zdaje, błyskiem tego miecza, była „Reduta Ordona“. Mickiewicz nie dzwonił na powstanie, w którego powodze-

---

[1]) Kor. I. 93.

nie nie wierzył, ale wszystko, co było heroicznego w powstaniu, znalazło głośny oddźwięk w jego duszy. Ze wszystkich epizodów wojennych, o których słyszał, najbardziej go uderzyło heroizmem swoim wysadzenie reduty pod Warszawą, o którem mu opowiadał Garczyński. Były tam niedokładności, Ordon nie zginął wtedy, ale cóż to znaczy? Heroizm pokonanego powstania znajdował najpotężniejszy wyraz, na jaki się mowa zdobyć może. A obok Ordona szczególnie przemówiła swojem bohaterstwem do serca i wyobraźni poety postać Emilii Plater. Naprzód to była Litwinka, a powtóre — wszakże to było żywe wcielenie młodzieńczych ideałów poety, żywy owoc jego poezyi, tak niedawno odkwitłej, przeszczepiona z powieści do życia Grażyna. Nigdy zapewne kapitał poezyi nie obracał się tak szybko: ten sam poeta, który stworzył wymarzoną Grażynę, w dziesięć lat potem w wierszu: „Śmierć pułkownika“, opiewał już tę, którą Grażyna natchnęła do rzucenia się w wir zbrojnej walki.

Ale te i inne krótsze utwory, zaraz po powstaniu pisane, to była tylko próba, jak u Jankiela na wstępie do koncertu uproszonego przez Zosię. „Mistrz zawsze patrzył w niebo, czekając natchnienia.“ I niedługo czekał, niebawem „rozbiła się nad nim bania poezyi“, jak sam powiedział, i wylała się z niej trzecia część „Dziadów“.

I tutaj heroizm jest duszą poezyi Mickiewicza. Ale jak poezya III. części „Dziadów“ w swych podmiotowych scenach unosi się w sfery nadziemskie, nad nędzę, zamęt, krew i kurzawę materyalnego świata, tak i heroizm tej poezyi przybiera odmienny od dawniejszego charakter, staje się tytanizmem albo prometeizmem. W Konradzie jest i twórca „Ody do młodości“ i Gustaw, gorejący namiętnością, i Konrad, wróg Zakonu, i dumny Farys, nie znajdujący współzawodnika na stepie. Jest to ten sam bohater, tylko przeobrażony. Heroizm jego przechodził różne stopnie i załomy, zanim stanął na szczycie, z którego wszelkie potęgi ziemskie, z jakiemi walczył dotychczas, drobnieją i nikną, i jeden jest tylko godny przeciwnik, ten, którego domem jest nieskończoność.

Z nim pragnie się zmierzyć „najwyższy z czujących“ na ziemi, przed nim staje wezbrany cierpieniem narodu z tem pytaniem na ustach, które od wieków nurtuje w ludzkości: Jeżeli Bóg jest dobry, dlaczego tyle cierpienia na świecie? czyli — w zastosowaniu do Konrada: jeżeli sprawiedliwość rządzi światem, dlaczego naród jego cierpi niewinnie? I zuchwale domaga się dla siebie rządu dusz, za pomocą którego uszczęśliwiłby swój naród, a wobec milczenia Stwórcy oskarza go, że jest tylko mądrością, ale nie miłością.

Ludzie myślą nie sercem Twych dróg się dowiedzą,
Myślą nie sercem składy broni Twej wyśledzą.
Ten tylko, kto wrył się w księgi,
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część Twej potęgi.
Znajdzie truciznę, proch, parę,
Znajdzie blaski, dymy, huki,
Znajdzie prawność i złą wiarę
Na mędrki i na nieuki.
Myślom oddałeś świata użycie,
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie,
Dałeś mnie najkrótsze życie
I najmocniejsze uczucie.

Jest tu przeciwstawienie serca rozumowi, podobne do tego, które tak wybitnie występuje w „Odzie do młodości". I jak tutaj, tak i tam chodziło o szczęście ogółu; tylko tam, w „Odzie do młodości", nie było walki z Bogiem, nie było cierpienia, było tylko radosne poczucie potęgi sił młodzieńczych i doskonała wiara w przyszłe szczęście; tam był szał radości, tutaj szał cierpienia. Tam rozum był przedstawiony, jako owoc doświadczenia, które ze wszystkich polotów fantazyi i uczucia obiera człowieka i robi go zimnym, ostrożnym egoistą, widzącym „takie tylko świata koło — Jakie tępemi zakreśla oczy." Tu jest przeciwnie. Poeta-Konrad przekonał się, że tylko ci, co myślą, rozumem działają, ci tylko zdolni wydrzeć część potęgi Boskiej, ci tylko panują nad światem, i o to właśnie oskarża Boga. Materyalna kultura zrobiła ogromne postępy, a Mickiewicz, wynosząc potęgę tej kultury, jakby przeczuwał te wszystkie wynalazki i odkrycia, które w chwili pisania „Dziadów" jeszcze były tajemnicą. Ale obok rozwoju kultury materyalnej widział upadek ducha chrześcijańskiego, egoizm we wszystkich stosunkach społecznych i międzynarodowych, który go tak raził we Francyi, głównem siedlisku owej kultury materyalnej. W „Odzie do młodości" występował przeciwko egoizmowi starszego pokolenia, starości, której przedstawicielem dla niego był Jan Śniadecki; w III. części „Dziadów" ostrze jego uczucia wymierzone było przeciw materyalizmowi kultury zachodniej.

I jak w „Odzie do młodości", tak i tu uczucie powołane było do dokonania tego, czego rozum dokonać nie zdoła. Tylko tu Konrad podżegany był przez złego ducha, który mu dawną broń jego podsuwał w ręce, aby ją mógł zwrócić przeciw Stwórcy. I Konrad w szale namiętnego cierpienia chwyta tę broń i grozi Stwórcy wystrzałem

Ale tytanizm Konrada, heroiczne szaleństwo jego nie jest ostatnim wyrazem III. części „Dziadów“. Nad szalejącym Konradem wznosi się postać księdza Piotra, który jest niejako dopełnieniem, wyższym szczeblem heroizmu Konrada. W Konradzie przepływają obok siebie, kojarzą się dwa uczucia, niezmiernie silnie rozwinięte: duma i miłość, prądy wręcz odmiennego pochodzenia. Stąd walka w jego duszy, w której biorą udział złe duchy, podsycając dumę, korzystając z szaleństwa miłości. Ksiądz Piotr jest tak samo, jak Konrad, tytanicznym duchem miłości, ale oczyszczonym z dumy. On też ocala Konrada, wypędzając zeń szatana pychy. Konrada walka z Bogiem rozwiązuje się skruchą i pokorą, powtórnym powrotem do tradycyjnej wiary i jej obrzędów, ale zarazem i zwrotem do mistycyzmu. Tym sposobem następuje przełom w Konradzie, duma ustępuje miejsca pokorze, Konrad wznosi się do wysokości Piotra. To też po tym nowym przełomie można powiedzieć: Umarł Konrad, narodził się Piotr.

Najlepszy komentarz do historyi tego przełomu jest w wierszu: „Rozum i wiara“, gdzie rozum jest przyrównany do oceanu, który wiecznie się podnosi i opada, nie dosięgając niebios, wiara do promienia, który z góry spływa i wszystko rozjaśnia i ozłaca.

Piotrem, w całem znaczeniu tej postaci, Mickiewicz jeszcze wtedy nie został; nie mógł nim zostać, bo miał napisać jeszcze „Pana Tadeusza“.

Ten poemat, którego samo wspomnienie rozjaśnia nam duszę, urodził się z tęsknoty za ziemią ojczystą i z wewnętrznego nakazu wydobycia z siebie całego skarbu wrażeń dziecinnych, w cudownej świeżości przechowanych. Żeby zostać Piotrem, poeta musiał wydobyć z siebie ten skarb i oddać go tym, dla których był przeznaczony. W pierwotnym planie, kiedy poeta zaczynał pisać ten poemat, nie było tu miejsca dla jakiegokolwiek a przynajmniej dla politycznego heroizmu; poeta chciał dać tylko obraz litewskiego obyczaju i litewskiej przyrody, nic więcej. Ale gdy ten obraz zaczął się szeroko rozścielać, gdy sielanka zaczęła przechodzić w epos, obejmujące całe życie narodu, heroizm, który był głównym nerwem duszy Mickiewicza, upomniał się o swoje prawa. Skromny Bernardyn, który w pierwotnym planie według wszelkiego prawdopodobieństwa nie miał jeszcze odgrywać żadnej roli politycznej, wyrósł na bohatera, w którego barczystej postaci znalazł się i szał miłosny Gustawa, i duma Konrada, i pokora Piotra i heroizm Wallenroda. Wśród rozkosznego kobierca epopei, na którym sielskie życie Litwy tysiącem barw igra, spowiedź księdza Robaka sterczy jak głaz na-

rzutowy, który potężna fala z dalekiej skalistej krainy przyniosła i osadziła.

Po napisaniu „Pana Tadeusza“ już nic poecie nie przeszkadzało zostać Piotrem w całem znaczeniu tej postaci, nawet to, że się ożenił. Cały późniejszy towianizm Mickiewicza już był zawarty w widzeniu ks. Piotra, jak w ziarnie, albo raczej jak w zarzewiu: Towiański odegrał taką tylko rolę, że to zarzewie rozdmuchał swemi potężnemi płucami w ogień i dym mistyczny. W tym ogniu i w tym dymie paliła się dusza poety, jako całopalna ofiara, — aż do śmierci, a z nią i wiele dusz innych. Był to najszczytniejszy heroizm, heroizm świętości, ale i walka najtrudniejsza, bo z własną naturą ludzką. Ile tragizmu było w tej walce, ile szukania i błądzenia, ile upadku i dźwigania się, tego nam poezya poety nie pokaże, bo musiała wskutek tej walki zamilknąć; ale przegląda ów tragizm z wizerunków poety z lat ostatnich, z jego twarzy cierpieniem przetrawionej. Tylko wtedy, gdy idea braterstwa ludów lub niepodległości Polski powoływała go od walki wewnętrznej do zewnętrznej, na pola Lombardyi, do obozu pod Burgas, tylko wtedy duch jego rozprostywał się i twarz pogodniała.

Wspomniałem, że poezya Mickiewicza zamilkła od czasu, gdy heroizm świętości wziął w nim górę nad innymi. Stało się to jednak nie odrazu; jeszcze w czasach towianizmu kilka razy błysnęła dopalająca się lampa jego poezyi. Ostatni raz płomień tej lampy zatoczył koło nad czołem Konrada-poety w dwóch hymnach rytmiczną prozą pisanych: „Słowa Chrystusa“ i „Słowa Najśw. Panny“. Jak pierwszem, tak i ostatniem słowem poety był heroizm. W „Słowach Chrystusa“ Zbawiciel w postaci starego wojaka uczy młodzieńca, którym jest ludzkość, jak ma wojować ze złem: „Złe jest zbrojne, a ja nie boję się go bezbronny; patrz! blednieje i ucieka. — Zwyciężaj i ciesz się, dziecię me; ale jak postarzejesz, nie zapominaj i drugim powiedz, gdzie szukać mądrości i co jest waleczność.“ A w „Słowach Najśw. Panny“, pełnych wysokiego natchnienia mistycznego, heroizm niewieści, który tak nęcił wyobraźnię młodzieńczą poety i znajdował wcielenie już w Żywili i Grażynie, przeobraził się w boski pierwiastek, wiążący niebiosa z ziemią, Najśw. Panna przedstawiona tu jako najwyższy, idealny typ matki bohaterów.

Tak więc heroizm jest syntezą, altą i omegą, kluczem, który otwiera niemal całą poezyę Mickiewicza. I teraz wysuwa się pytanie, skąd się wziął w poezyi Mickiewicza? Skąd ziarno tego cudownego kwiatu, skąd purpura jego kielicha? Nie jestże dziwną rzeczą, że występuje z taką potęgą w naszej poezyi w czasach poro-

zbiorowych, kiedy przed heroizmem narodu zawarte były bramy na wszystkie strony, w półtora wieku po ostatnich świetnych, choć już nieowocnych zwycięstwach, w kilka wieków po tak płodnych i wspaniałych, jak bitwa grunwaldzka? Jakim sposobem ten cudowny kwiat wybujał i takim się oblał szkarłatem, bez słońca politycznej wolności?

Cudowność owego kwiatu da się porównać z cudownością owych lilii, co w balladzie Mickiewicza i w pokrewnej pieśni ludowej wyrastają na grobie zabitego pana, „a rosną tak wysoko, — jak pan leży głęboko.“ Głęboko wsiąkła w ziemię krew bohaterów z pod Grunwaldu, Kirchholmu i Chocimia, głęboko zapadł w dzieje dawny heroizm Polski i Litwy, a nie znalazł godnego siebie śpiewaka. Największy z poprzedników Mickiewicza, Kochanowski, rzadko uderzał w tony heroiczne, wolał śpiewać „wieśne wczasy i pożytki“: zresztą heroiczna przeszłość dawnej Litwy była dla niego zamkniętą. W XVII. w. byli poeci o długim oddechu i nie bez talentu i dęli w trąby heroiczne co nie miara, ale te trąby były mocno przedęte. Jeszcze więcej przedętym był ten istrument, na którym znakomity skądinąd Krasicki wygrał swoją Wojnę Chocimską, istną parodyę bohaterskiej poezyi. Oni nie mogli być i nie byli pośrednikami pomiędzy heroizmem dawnych wieków a duszą Mickiewicza. Ale był inny pośrednik, skromny poeta-historyk, który wprawdzie trąbił, jak umiał, a umiał w tym względzie nie wiele, ale którego serce biło heroicznie i mocno odczuwało heroizm zarówno Polski, jak Litwy. Bo ten zawzięty Mazur szczególnie pokochał Litwę i był najdoskonalszym przedstawicielem zbratania się trzech narodów. W Stryjkowskiego Mickiewicz zaczał się wcześnie wczytywać, a w jego niesktadnych, ale szczerem uczuciem tętniących rymach, znajdował głębokie uwielbienie dla bohaterów z pod Grunwaldu, Warny. Orszy i Wiśniowca, w szczególności dla Witołda, do którego czasów Stryjkowski z „melankolią“ wzdychał. Stamtąd to, z Stryjkowskiego, wciągał w siebie nasz poeta tradycye dawnego heroizmu.

Oprócz dawnych tradycyj i nowsze, które w całej pełni żyły w domu rodzinnym Mickiewicza, nastrajały duszę jego heroicznie. Więc bohaterstwo Kościuszki, sława legionów, a nadewszystko słońce chwały Napoleońskiej, które w jego czasach dziecinnych stało u zenitu, na którego krwawy zachód spoglądał młodzieńcem. Wreszcie do podsycenia heroizmu w duszy Mickiewicza przyczyniły się wpływy współczesnych poetów: jednego swojskiego, autora „Śpiewów historycznych“, który wbrew poprzednio panującemu kierunkowi satyrycznemu całą przeszłość Polski starał się oblać światłem heroicznem,

i dwu obcych: Schillera, w którego poezyi kult bohaterów stanowi rys wybitny, i Bajrona, który, jak ów orzeł Mickiewiczowski, „szerokiem skrzydłem zaszumiał przez obszary“ i którego niedarmo nazywano Napoleonem poezyi, ponieważ na całą Europę umiał swój wpływ rozciągnąć. Stosunek do Niemcewicza Mickiewicz zaznaczył w jednym z sonetów, gdzie heroizm swej poezyi nazwał „strojem Ursyna“; stosunek do Bajrona doskonale określił w rozprawie o Göthem i Bajronie, gdzie, mówiąc o wpływie Bajrona na europejskich poetów, przyrównał jego poezyę do struny wibrującej, która „pobudza głos w innych milczących, ale podobnie nastrojonych strunach.“ Heroizm był jednym z tonów liry bajrońskiej, obok wielu innych, jak melancholia, przesyt, ironia, donjuanizm i t. d., ale podczas gdy inni poeci europejscy, stosownie do nastroju dusz swoich, odzywali się przeważnie na pessymistyczne tony liry bajrońskiej, dusza Mickiewicza oddźwiękła prawie wyłącznie na ton heroizmu, bo heroizm był główną jej struną.

A teraz ostatnie pytanie. Wspaniałą spuściznę zostawił nam poeta, królewskim darem nas obdarzył, ale czy nie jest ten skarb zbytkiem i ciężarem dla nas? Cóż mamy począć z tym heroizmem? Mamyż naśladować Gofredów, zatykających zwycięski krzyż w Jeruzalemie, skoro żadnej po temu możności nie mamy? Będziemyż naśladowali tych bohaterów spiskujących, dla których placem boju był dół kryjomy, a za pomnik grobowy zostawały suche drewna szubienicy, — skorośmy się tyle razy przekonali, że takie bohaterstwo ściąga tylko klęski na naród?. Czy też mamy ów dar królewski wstawić za szkła w muzeum archeologicznem, jako dziwne a cenne wykopalisko, nic wspólnego nie mające z teraźniejszością? Nie, pole heroizmu było zawsze i jest rozległe i rozmaite, i nigdy przed nikim nie zamknięte. Bo i cóż to jest heroizm w swojej istocie? Jest to głębokie przejęcie się myślą i wcielanie w czyn tej myśli, że życie dane nam jest nie na to, aby wyssać z niego wszelkie przyjemności i stoczyć się potem w przepaść nicestwa, ale na to, aby budować królestwo Boże na ziemi, pociągać i podnosić ludzkość coraz wyżej ku Bogu, ku źródłu troistej idei: dobra, prawdy i piękna. Sama znajomość tego celu, same dobre chęci dążenia ku niemu, nie wystarczą — wszak dobremi chęciami brukowana droga droga do piekła — potrzeba głębokiego przejęcia się tą ideą, głębokiego jej poczucia — potrzeba ją zrobić panią w domu swoim, umieć poświęcić dla niej zawsze, gdy wymaga, wszelkie przyjemności życia, a w chwilach wielkich, stanowczych i samo życie. Otóż taki heroizm, takie budowanie królestwa Bożego dostę-

pne jest dla każdego stanu, dla każdego zawodu. Ojciec w rodzinie, rzemieślnik wśród czeladzi, przełożony wśród podwładnych, nauczyciel wśród uczniów, może się stać wzorem, krzewicielem takiego codziennego, powszedniego heroizmu, może przynieść swoją cegłę do budowy królestwa Bożego, a zarazem do budowy przyszłości narodu, bo jedna z drugą związana jest nierozdzielnie. Sam poeta nas naucza: „O ile powiększycie i polepszycie duszę wasza, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.“ Ten więc powszedni heroizm ma wielkie znaczenie, na nim polega przyszłość narodu. Wielcy bohaterowie sami nic nie sprawią, jeżeli ich heroizm nie przejdzie w masy. Poezya naszego wieszcza jest wielkim rezerwoarem, jest skarbnicą, która nam przechowuje nagromadzony wiekami heroizm narodu. Wszyscy zeń czerpać możemy, maluczcy i wielcy, nigdy go nie wyczerpując, a im więcej będziemy czerpali, im rozumniej zastosowywali do warunków i potrzeb dnia dzisiejszego, tem prędzej cudowny kwiat poezyi naszego wieszcza zamieni się w złoty owoc przyszłości.

Józef Tretiak.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

XII.

Sejm ów zebrał się według listów zapowiednich króla w Piotrkowie i w oznaczonym terminie dnia 24. stycznia [1]). Zebrzydowski wprawdzie opóźnił swój przyjazd z powodu słabości i nieprzyjemnych zajść z kancelaryą Przerębskiego za wyrok wydany na K. Krupkę [2]), ale za to nie omieszkał wybrać się jak udzielny książę, otoczywszy się zbrojnym orszakiem, który miał dodawać splendoru dostojeństwu jego, a może też czuwać nad bezpieczeństwem jego osobistem. Orszak ten musiał być liczny, skoro Zebrzydowski na utrzymanie swoje i jego podczas sejmu w Piotrkowie miał wydawać dziennie przeszło 4000 florenów *(sic!)* [3]).

Nie naszem wprawdzie zadaniem śledzić tu przebieg tego sejmu we wszystkich jego fazach i epizodach, ale nie podobna nie zająć się nim nawet dość szczegółowo wobec tego, że Zebrzydowski odgrywa w nim bardzo wybitną rolę.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 724, przypis 1. s. 383.
[2]) Kor. Zeb. nra 737—742.
[3]) Kor. Zeb. nr. 759.

Sejm[1]) rozpoczął się jak zwykle uroczystem nabożeństwem. Po nabożeństwie wygłosił w imieniu króla mowę tronową wobec senatorów i posłów Jan Ocieski, jako kanclerz koronny, odstąpiwszy godność podkanclerzego za wolą królewską księdzu Janowi Przerębskiemu[2]). Mowa tronowa kładła nacisk na gwałtowną potrzebę obmyślenia środków obrony granic wschodnich Rzpltej, bo grozi jej wojna turecka z powodu spraw wołoskich. Była wzmianka w niej o zeszłorocznym napadzie Eliasza na Ukrainę i o spaleniu przezeń Bracławia. Po mowie miały nastąpić wota senatorskie panów Rad koronnych; tymczasem powstał przed nimi Rafał Leszczyński, były wojewoda brzeski, mający wielki mir w kołach szlacheckich, i wytoczył w imieniu całej izby poselskiej wobec króla, senatu i posłów cały szereg zarzutów przeciwko biskupom, tłómacząc, że zdaniem szlachty obecnie nie tyle o zabezpieczeniu się od nieprzyjaciół postronnych, ile o uspokojeniu domowych rozruchów myśleć należy; a rozruchy te są wynikiem tych wszelakich bezprawii, których w pierwszym rzędzie są sprawcami biskupi. Powiedziawszy to, zwrócił się do tych ostatnich i począł im rzucać w oczy obelgi. Nazwał ich hipokrytami, którzy się mięszają do rachunków sumienia swych bliźnich, a sami prowadzą haniebne życie i zarażają ich gorszącym przykładem. Przyrównał ich do wilków w postaci baranków, które godzą podstępnie na życie osaczonej przez nich owczarni. Przypomniał w końcu królowi, że szlachta go wolnymi głosy obrała za króla i pana swego, wszystko zdała na jego sumienie, wszystkie boskie i ludzkie prawa pod panowanie jego i rząd królewski poddała, życie, dobre imię i dostatki. Tej władzy królewskiej żadnego z ludzi prócz jego samego nie chcą mieć uczestnikiem, prosił więc króla, aby dochował swojej królewskiej władzy w całości, nie dzieląc jej z nikim... Zygmuntowi Augustowi nie podobała się ta mowa Leszczyńskiego: biskupi przerażeni milczeli, jakby milczeniem swem do winy się przyznawali; zwróciły się więc oczy wszystkich na senatorów świe-

---

[1]) Orzechowski: Kroniki w tłomaczeniu Władyńskiego, wyd. Tur., ks. IV. s. 86—121, i Przypisy z oryginalnych „Annales", początek zawierające, str. I—XXII. — Górnicki: Dzieje w Koronie polskiej, wyd. Tur. s. 34—35. — Scriptores rer. pol., t. I. s. 49—53, zawiera relacyę o sejmie 1552 r. nieznanego posła — Hosii Epistolae t. II. p. 1. nra 533, 543, 549, 566, 694, 703. — Kor. Zeb. nra 737—761, 781, 786, 794.

[2]) Górn. s. 35; Kor. Zeb. str. 426: mianowany 26. lutego t. r., to jest w miesiąc po rozpoczęciu sejmu; z początkiem więc sejmu musiał pełnić funkcye kanclerskie, jako przyszły nominat.

ckich, których król zawezwał teraz do złożenia wotów nad propozycyą tronu. Wówczas powstał Jan Tarnowski, pierwszy senator Korony, i ku niemałemu przerażeniu biskupów i króla oświadczył za przykładem Leszczyńskiego, że również i on nie może o czem innem mówić i radzić, jak tylko o owych waśniach wewnętrznych, które wywołali swoimi bezprawnymi sądami o herezyę biskupi. Toż samo oświadczyli i inni senatorowie, zwłaszcza Marcin Zborowski, wojewoda kaliski, który twierdził, że jeśliby biskupi nadal mieli zatrzymać swe sądy, nie pozostanie rycerstwu nic innego do wyboru, jak tylko pożegnać się z własną ojczyzną na wieki i opuścić ją z żonami i dziećmi, aby uratować przynajmniej swoje życie i cześć. Za wotami senatorów posypały się mowy poselskie, w tym samym duchu i tym samym tonem wypowiadane, albowiem, jak czytamy w pewnej relacyi o tym sejmie [1], „panowie posłowie nie chcieli się w żadną rzecz wdać, ażby król JM. tę jurysdykcyę księży *de haeresi*, która w sobie to niesie, poczciwości, gardła i majętności nasze, — w niwecz obrócił, ponieważ Ich M. tego pierwej w mocy swej nigdy nie mieli, ani im tego nigdy było zwierzono; mandat ten też, który był król I. M. przy koronacyi królowej Barbary wydał do starostów *ad exequendam* tej jurysdykcyi księżej przeciw prawu pospolitemu . . . tego się też posłowie domawiali, aby był w niwecz obrócon.“

Zygmunt August wobec takiej natarczywości posłów i senatorów, występujących solidarnie przeciwko biskupom, udał, że nie wie, co ma począć w tej sprawie, ale ostatecznie zgodził się na to, aby sejm przed innemi sprawami wziął pod obrady kwestyę jurysdykcyi biskupiej o herezyę. Nie przychyliwszy się więc zrazu na żadną stronę, udzielił głosu nasamprzód Janowi Tarnowskiemu, który miał przemawiać jako generalny mowca przeciw jurysdykcyi [2])

W mowie swojej Tarnowski głównie na to kładł nacisk, że szlachcic, jako obywatel Korony, w sprawach o gardło, mienie i cześć powinien podlegać prawom koronnym, polskim, to jest miejscowym, a nie obcym, rzymskim, wedle których biskupi sprawują swe sądy i wydają wyroki, sprowadzające kondemnatę na zasądzonych. Twierdził, że konstytucye polskie w takiem samem, jeśli nie w większem powinny być poszanowaniu u biskupów, jak dekretalia rzymskie; w pierwszym rzędzie bowiem są oni poddanymi króla

[1]) Scriptores, I. s. 49.

[2]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur., vide Przypisy z oryginalnych Annales, str. XV—XX.

polskiego i królowi jako tacy na konstytucye polskie przysięgę składać powinni. Nie przeczył, że do biskupów należy czuwać nad bezpieczeństwem kościoła i czystością wiary. A więc herezye tępić powinni, ale sądzić je według statutów krajowych, to jest w kuryi królewskiej wspólnie z królem i z baronami państwa. Wszak w Polsce nawet król nie może karać samowolnie szlachcica utratą czci, gardła lub mienia, skądże więc mają mieć ten przywilej biskupi? A wiadomo, że według przepisów prawa rzymskiego wystarczy samo podejrzenie, aby kogoś heretykiem obwołać i już go oskarżyć i potępić, bo zbrodnia herezyi jest uważaną w kościele za zbrodnię obrazy majestatu. Ubiegły rok 1551 aż nadto dostarczył dowodów, do jakich bezprawii zdolne są kurye biskupie, oparte na dekretaliach rzymskich! Tak dalej być nie może. Nie chodzi o zniesienie sądów o herezye, i owszem niech będą, ale sądy te niechajby składał król w asystencyi senatorów tak świeckich, jak duchownych, a więc przedewszystkiem biskupów, którzy, jako przedstawiciele Kościoła, z pewnością mieliby na nich rozstrzygający poniekąd głos, gdyby chodziło o wyjaśnienie spornych kwestyi religijnych lub przepisów kościelnych. Polacy z dawien dawna nawykłszy do wolności i swobód, absolutnie już dłużej tego cierpieć nie mogą, aby ich ktoś samowolnie bezcześcił, z mienia wywłaszczał i z Ojczyzny pędził. — Na końcu przemowy swojej, którą podaliśmy powyżej w streszczeniu, zwrócił się Tarnowski do samych biskupów i zastrzegł sobie solennie, aby go z powodu jego wystąpienia przeciw ich jurysdykcyi nie posądzili zwyczajem swoim o brak wiary i religii... *Non de pietate — verum de libertate nunc agitur!* Wiarę katolicką, w której się wychował, którą odziedziczył po przodkach swoich, dochowa do śmierci, bo też nawet nie ma powodu zmieniać jej na stare lata, ale walczyć musi przeciw supremacyi księżej, która uwłacza prawom krajowym i godności narodu polskiego...

Kiedy Tarnowski przemawiał, przedarła się do posłów zgromadzonych w izbie frapująca wiadomość, że do Piotrkowa ma przybyć niebawem jedna z ofiar sądów biskupich, mianowicie ksiądz Orzechowski. Istotnie, kiedy Orzechowski dowiedział się o pomyślnym przebiegu obrad sejmowych przeciw jurysdykcyi biskupiej, o tem rozgoryczeniu powszechnem, jakie opanowało umysły i serca sejmujących stanów z powodu zeszłorocznych sądów biskupów, postanowił skorzystać z nadarzającej się sposobności i koniecznie wymódz na biskupach zdjęcie z niego klątwy i kondemnaty za pojęcie żony. W tym celu rozpisał naprzód listy do tych biskupów, u których spodziewał się poparcia, a więc do wolnomyślnego Jana Dro-

hojowskiego, biskupa kujawskiego, u którego nawet w Wolborzu przed przybyciem do Piotrkowa czas jakiś przebywał; do Zebrzydowskiego, którego jeszcze przedtem, jak pisze, „poskarbił był sobie listownie“; wysłał też Herburtów, czterech braci a swoich krewnych do Piotra Kmity, wojewody krakowskiego, z prośbą o poparcie, a w końcu wystylizował pismo do wszystkich biskupów, zgromadzonych na sejmie, w którem wytoczył skargi żałosne na biskupa Dziaduskiego, jak go podstępnie i bezprawnie potępił; prosił więc o wymierzenie mu sprawiedliwości, bo jeśli mu jej nie wymierzą, przybędzie do Piotrkowa i stanie w jawnej przeciwko nim opozycyi z sejmującą szlachtą.

Najwięcej chodziło Orzechowskiemu o pozyskanie sobie Piotra Kmity, w którego ręku spoczywała egzekucya wyroku Dziaduskiego; niemniej także o Zebrzydowskiego, którego głos wiele znaczył w sferach wyższego duchowieństwa. Owo „poskarbienie listowne“ osoby jego, o którem wspomina w swych „Kronikach“, miało miejsce jeszcze w 1551 roku w korespondencyi z dnia 30. listopada [1]). Starał się on wówczas ująć go sobie przedewszystkiem pochlebstwy, na które dumny biskup był zawsze wielce wrażliwy. Ubolewał więc nad nim, że musi skrzydłami swemi osłaniać rozpustników, których w przekonaniu swojem nie ceni, występki ich pod płaszcz swój ukrywać; sławił następnie jego wysokie wykształcenie i pobłażliwość na błędy ludzkie, w końcu rozrzewnił się nad własną dolą, że mu nie wolno z dobroci jego ku sobie korzystać, cnót jego przykładami się zasilać, mądrością udoskonalać, owszem, że sam Zebrzydowski przeciw przekonaniu swemu musi oblicze swoje od niego odwracać, z owczarni go swojej wydalić; dodał wreszcie: „Gdybym też najgrubszemu barbarzyńcowi, jakiemu turkowi lub tatarzynowi, powiedział: „Oto mądry i zacny Jędrzej Zebrzydowski, nie widząc we mnie żadnej winy, szczególniej mnie za to z pod pasterstwa swego wytrąca, żem żonę pojął“ — nie chciałby mi zapewne wierzyć, a nawet nie pojmowałby, jak człowiek tak wspaniałego umysłu, tak szlachetnej duszy, tak uczony, tak sprawiedliwy, mógłby mi to za występek poczytać, co każdy człowiek a nawet najsurowsza dzicz uczciwem nazywa i szanownem.“ Zebrzydowski nie był głuchym na te pochlebstwa; odpisał uprzejmie Orzechowskiemu przez sekretarza swego,

---

[1]) Bukowski: Dzieje t. II. s. 202; Morawski: A. P. Nidecki, wyd. 2 str. 55. i Dodatki s. 390, gdzie umieszczono odpowiedź Zebrzydowskiego z dnia 17. grudnia t. r., pióra A. P. Nideckiego. Obydwa listy przytaczamy według tłómaczenia obydwu powyższych autorów, z małem dopełnieniem rzeczy.

A. P. Nideckiego, a było to 17. grudnia zeszłego roku, i oświadczył wówczas, że nie może mu źle życzyć, bo zresztą z żoną jego — Magdaleną, córką Jana Chełmskiego — stosunki pokrewieństwa go łączą (!), dodał jednak, że obawia się, aby Orzechowskiemu zbyt nie zaszkodził ten fakt, że tak jawnie pogwałcił przepisy kościoła o celibacie.

Zamierzając tedy przybyć do Piotrkowa, aby poruszyć na sejmie swą sprawę, Orzechowski już przedtem przygotował należycie grunt dla niej i był prawie pewnym, że pracę jego uwieńczy pożądany plon. A kiedy przybył i swoim widokiem zelektryzował umysły sejmującej szlachty, zapaliwszy je do tem zaciętszej walki przeciwko biskupom, wówczas oni zamiast bronić się przeciwko napaściom senatu i izby poselskiej, poczęli naradzać się w śmiertelnej trwodze o swoją powagę i władzę, co mają naprzód począć z osobą wyklętego księdza, który poważył się mimo klątwy i banicyi stanąć jawnie i osobiście wobec wszystkich stanów państwa. „Dosyć się już licha narobiło“, mówił przezorny Drohojowski, radził więc prymasowi, aby wystawił Orzechowskiemu list żelazny, któryby warował bezpieczeństwo jego osoby; nie przewidział jednak, że Orzechowski wzgardzi tym listem, „dufając niewinności swojej“, która go od wszelkiego złego najlepiej zabezpieczy. Postępek ten był nowym policzkiem, wymierzonym powadze biskupiej. Prymas bezradny zwołuje duchowieństwo, a więc biskupów, doktorów i delegatów kapitulnych, prosząc ich o zdanie. Wówczas wystąpił ze swojem najmędrszy z nich, A. Zebrzydowski. Pisząc o tem Orzechowski w swych „Kronikach“, powiada, że „Zebrzydowski, biskup krakowski, sprawę jego mocno popierał i upominał biskupów wielu przytoczonymi przykładami, aby nim, udającym się w pokorę, nie gardzili; przywiódł do tego na pamięć, jak wieleby on mógł szkodzić stanowi, gdyby się z ową sprawą przeniósł do przeciwnej strony.“ Obawiał się widocznie Zebrzydowski, aby zbuntowany ksiądz będący bożyszczem szlachty, nie pokusił się o odegranie w Polsce roli drugiego Marcina Lutra. Zaintrygowały też biskupów te uwagi i przestrogi Zebrzydowskiego. I kto wie, czy już w dniu tym nie byliby zdjęli klątwy z Orzechowskiego, — „gdyby byli niektórzy z niższego stopnia księża — zapewne doktorowie i delegaci kapitulni — jak pisze Orzechowski, nie przeszkodzili robocie i za niegodziwy postępek przed arcybiskupem nie ogłosili, aby z przyczyny Orzechowskiego znosić bezżeństwo, tak wielkie okno do zuchwalstwa otwierać, gdzie jaki taki, zdeptawszy przyzwoitą władzę, puszczałby się na takowe życie,

na jakieby zechciał“ „Takowemi zdaniami zabałamucono i odwleczono sprawę“.

Zdawało się więc, że Orzechowski przepadł, skoro nawet zdanie Zebrzydowskiego na gremialnej naradzie duchowieństwa, popierające jego sprawę, przegłosowanem zostało. Ale Orzechowski nie należał snadź do tych ludzi, co upadają pod ciężarem zawodu. Mógł wprawdzie każdej chwili biskupom pokazać swoją potęgę, bo za nim stał cały naród, mógł poprowadzić za sobą szlachtę w ramiona protestantyzmu, mógł nawet pociągnąć za sobą króla, który w owym czasie dość jawnie sprzyjał nowemu kierunkowi w kościele, ale będąc w gruncie rzeczy wyznawcą starego katolicyzmu, wolał nie doprowadzać rzeczy do ostateczności i próbował w tym celu na drodze pojednawczej dojść do porozumienia z biskupami. Zabiegał więc o protekcyę senatorów świeckich, Tarnowskiego i Kmity, i koił się dobrą myślą i otuchą, że przecież biskupi zreflektują się i przypuszczą go do łask swoich. Obok senatorów świeckich na drodze powyższych usiłowań Orzechowskiego stawał znowu w roli jego orędownika biskup Zebrzydowski. Nim jednak przyszło do tego, że mógł Zebrzydowski skutecznie wystąpić w obronie swojego klienta, zaszła przedtem scena, która o mało co sprawy jego nie zepchnęła znowu na dalszy plan. Oto Tarnowski, korzystając z nastroju umysłów szlachty, przejętych oburzeniem na biskupów za ich postępowanie z niewinnym wedle ich zdania Orzechowskim, wznowił na sejmie przerwaną dyskusyę nad jurysdykcyą księżą. W mowie swojej, będącej dalszym niejako ciągiem pierwszej, uderzył tak gwałtownie i namiętnie na biskupów samych, że Zebrzydowski, najśmielszy z nich a popędliwy z natury, wszczął z nim sprzeczkę, pytając: „Czemże więc, Tarnowski, w Polsce będę, jeżeli około kacerstwa, biskupem będąc, zaradzać nie będę? Woźnym li czy biskupem?“ Na to odpowiedział mu Tarnowski: „Przystojniejby zapewne było, Jędrzeju Zebrzydowski, tobie w Polsce być woźnym, niż mnie niewolnikiem.“ Tarnowskiego zdanie popierało wielu najstarszych senatorów, a zwłaszcza sędziwy Jan Latalski, wojewoda poznański, który twierdził, że jurysdykcya księża uwłacza jurysdykcyi królewskiej, przeto powinna być stanowczo zniesiona. Tak więc rozszalała na nowo burza nad głowami dostojników kościoła. Sprawa Orzechowskiego dolała tylko oliwy do ognia i wznieciła w obozie katolickim jeszcze większy niepokój. Zrozumieli teraz biskupi, że trzeba było pójść za radą mądrego Zebrzydowskiego; zrozumieli, że dla uspokojenia wzburzonych umysłów szlachty, dla uratowania zagrożonego stanowiska swego trzeba było ugłaskać Orzechowskiego, jako za nadto

niebezpiecznego człowieka, skoro po jego stronie stali najpierwsi senatorowie i cała szlachta Korony. Postanowili więc obecnie naprawić złe. Do tego przedewszystkiem zachęcał ich znowu Zebrzydowski, o czem Orzechowski tak pisze: „Widząc biskupi, że im do żywego dojmuje wdanie się w to co najcelniejszych panów, różnych zasiągali rad do utrzymania powagi swojej, która przez owo poróżnienie bardzo drobniała. Tak tedy troskliwości i bojaźni pełni, ani utrzymania, ani utracenia zwierzchności sposobu nie mieli. W której ich bojaźni Jędrzej Zebrzydowski, biskup krakowski, wziął pochop już nie do napominania, ale do strofowania śmielej biskupów, iż Stanisława Orzechowskiego umyślnie na pomoc przeciwnikom podali, którzyby przez uciśnienie swoje był pobudką wielkoradzie i ludowi polskiemu do uciemiężenia biskupiej godności. Zaczem radził Orzechowskiego jak najprędzej przyjąć, czego jeżeliby uczynić nie chcieli, radziby go potem przyjęli po niewczasie. Wielką uwagę miała Zebrzydowskiego u biskupów mowa, bo się bardzo zręcznie stosowała, tudzież służyła do czasu i do rzeczy samej. Za którą gdy poszła Piotra Kmity powaga, powściągnęła potem do tego biskupów, aby na Orzechowskiego łaskawszymi byli“ . . .

Postanowiono więc zdjąć klątwę z Orzechowskiego, aby — jak mówił Kmita — „jego żoną dłużej Rzpltej nie mieszać i stanu duchownego w niebezpieczeństwo nie podawać“. Zawezwany w tym celu przez prymasa na dzień oznaczony, w którym zebrało się całe duchowieństwo, przybył Orzechowski w towarzystwie Drohojowskiego do koła zgromadzonych, a otrzymawszy pozwolenie mówienia, złożył wyznanie wiary, którem od razu zjednał sobie wszystkich umysły i serca. Po przemówieniu Orzechowskiego i złożeniu przezeń konfesyi prymas odroczył sobór na dzień następny, w którym ostatecznie miano sprawę Orzechowskiego umorzyć. W soborze tym znowu decydującą odegrał rolę Zebrzydowski. Przebieg soboru tak sam Orzechowski przedstawia [1]: „Tymczasem tameczny arcybiskup na soborze biskupów bierze na uwagę Orzechowskiego winę równo z biskupią karą. Z wielu miar zdawało się, iż kara przechodziła winę, nadto wyznanie wiary od Orzechowskiego uczynione czytają i pilno je wszyscy podług ustawy kościoła rozstrzygają, nic w niem zdrożnego od powszechnej wiary nie znajdują, za samem nawet Jana Dziaduskiego, biskupa przemyskiego, świadectwem, którego spytał Jędrzej Zebrzydowski, coby więc miał za przyczynę w sądzie do tak surowego wyroku? On odpowiedział, iż żonę. Nieli już więcej? Nic

[1]) Orzech., Kroniki, wyd. Tur., s. 109.

wcale, rzecze biskup. Dopieroż Zebrzydowski, gdy inni także na tak niegodziwy postępek markotni byli — a wszakże, rzecze, żonę pojąć księdzu jest prawda grzech, ale nie jest kacerstwo, ani ci nie należało tąż samą karą księdza żonatego karać, którą człowieka kacerza. Naostatek gdy się żaden znak jakowego błędu w Orzechowskiego wyznaniu nie pokazał, biskupi z naradzenia się między sobą Orzechowskiego uwolnić umyślają, oraz mu na zgromadzeniu przez Jędrzeja Zebrzydowskiego biskupa łaskawą odpowiedź dają; który, jako nie trudno u niego o wymowę było, wyrok oznajmił wybornemi słowy, wiele przywodząc na pamięć, co się za dobre przymioty urodzenia, dowcipu i nauki w Orzechowskim znajdowały, które tak wiele arcybiskup z biskupami poważał, iż podług swojego prawa z nim sobie poczynać nie raczył i owszem zuchwały jego postępek starał się zatrzeć, jakim tylko mógł w tym czasie sposobem. A że zaś najwyższe rozeznanie spraw takowych prawo zostaje w mocy biskupa rzymskiego, nadto więcej teraz arcybiskup potrafić nie może, jako mu szczególnie pozwolić czasu do wyrobienia sobie u biskupa rzymskiego odpuszczenia, co życzyłby sobie, aby wykonane było w roku, sam zaś, aby rano do arcybiskupa przyszedł, mając nazajutrz być rozgrzeszony. Oznajmił tę uchwałę Zebrzydowski poważnie i pięknie, z wielkim wymowy zaszczytem, był przytem Jan Dziaduski, biskup przemyski, na którego wszyscy obrócili oczy, jakąby on to przyjął twarzą, iż w tak łaskawe wyroki surowe jego zdania zamienili biskupi. Jak potem Orzechowski widzi, iż się z nim nad spodziewanie obchodzą, arcybiskupowi i innym biskupom jako największe czyni i oddaje dzięki, oraz się oświadcza, iż dobrodziejstwa ich wdzięcznym i pamiętnym będzie i przyłożyć do tego obiecuje starania, aby obaczyć mogli, że je na pewnem złożyli miejscu, a mianowicie za przewinienie swoje, jeśli się jakowego przez ten czas sporu dopuścił, Jana Dziaduskiego przeprasza; który smutnym będąc, spuściwszy głowę, oczy w ziemię wlepiwszy, nic na pokorną Orzechowskiego mowę nie odpowiedział, lecz w tymże samym trwał smutku — czyli dlatego, że wolał żal i zawziętość milczeniem pokrywać, jak przez mowę na sztych wydawać, czyli dlatego, że za tak wielką w oczach wszystkich powagi ujmą nie mógł znieść na sobie wstydu“...

Istotnie nazajutrz według zapowiedzi Zebrzydowskiego został Orzechowski rozgrzeszony a niebawem dopuszczony do udziału w naradzie, którą prymas złożył w sprawie obrony jurysdykcyi biskupiej na sejmie. Tak więc dzięki interwencyi Zebrzydowskiego, którego głosu usłuchali biskupi, sprawa zbuntowanego księdza ze względów

politycznych umorzoną została, a osoba jego na zawsze pozyskaną dla katolicyzmu.

Narąda powyższa [1]), na którą zaproszono Orzechowskiego, miała być tajną, odbywała się tedy „w wielkiem uciszeniu, przy zamkniętych drzwiach w pałacu arcybiskupim.“ Radzono zrazu nad tem, czyby nie można jakoś się ze szlachtą pogodzić. Łudzono się może nadzieją, że przykład Orzechowskiego, który ukorzył się przed biskupami, zniewoli szlachtę za cenę pewnych ustępstw do uznania w zasadzie ich zwierzchności nad sobą w rzeczach sumienia, wiary i religii. Tymczasem pomniejsi duchowni, jak pisze Orzechowski, zapewne doktorzy i delegaci kapitulni, mieli przestrzegać biskupów, skłonnych do ustępstw, aby się nie ważyli w niczem zmieniać lub naruszać godności swojej, jaką piastują w kościele, bo każda zmiana w rzeczach, tyczących się tej instytucyi, nosi w sobie zaród rewolucyi religijnej, bo zresztą oni sami nie mają prawa przedsiębrać żadnych reform kościelnych bez zezwolenia lub wiedzy Stolicy Apostolskiej. Ortodoksi owi przypominali zarazem biskupom dzieje świętych, patronów Polski Wojciecha i Stanisława, którzy świątobliwie żyli, a śmierć ponieśli w obronie wiary i swojej powagi pasterskiej. Zachęcali ich tedy przedewszystkiem do tego, aby w myśl przepisów kościoła starali się o podniesienie poziomu moralności w stanie duchownym, zaczynając od poprawy własnego życia, które powinno być doskonałym wzorem dla wiernych wyznawców Chrystusa... Przestrogi powyższe zapewne wywołały rumieniec wstydu na słuchających je dostojnikach kościoła, więc radzi nie radzi ułożyli sobie bronić na sejmie „wszelkim sposobem zwierzchności swojej“. Wybrali w tym celu na generalnego mowcę szczęśliwego obrońcę wyklętego księdza, Andrzeja Zebrzydowskiego. Podług świadectwa Orzechowskiego „zacnością i dowcipem celując“, — zdawał on się im dosyć być zdolnym do spełnienia według ich żądania tej arcytrudnej misyi.

Wybór był trafny, bo Zebrzydowski zarówno z tytułu i urzędu swego jako pierwszy po prymasie dygnitarz kościoła, jak z wykształcenia swego i towarzyszącej mu sławy znakomitego krasomowcy, wydawał się jedynym na reprezentanta i tłomacza sprawy, której losy decydować miały o przyszłem stanowisku biskupów a poniekąd i kościoła katolickiego w Polsce. Widząc odpowiedzialność, ciążącą na sobie, przygotował się należycie do odegrania roli, jaką mu powierzono, a więc opracował sobie mowę, którą miał wypowiedzieć

[1]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur., s. 112, przypisy str. XXI.

na sejmie, wygłosił ją nawet przedtem w pońnem zebraniu doktorów i teologów i dawał wszelką rękojmię, że wywiąże się ze swego zadania dobrze, zręcznie i politycznie [1]). Gdy więc król na najbliższej sesyi sejmu pozwolił dalej mówić o jurysdykcyi biskupiej w rzeczach herezyi, wystąpił w imieniu biskupów Zebrzydowski, aby odeprzeć zarzuty szlachty i panów a zwłaszcza Tarnowskiego, podnoszone przeciw tej cennej prerogatywie dostojników kościoła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

[1]) Mowę tę, jak w ogóle wszystkie poprzednie zdania Zebrzydowskiego, przytaczamy z Kronik Orzechowskiego według tłómaczenia Włyńskiego z XVIII. w., które wydawca Turowski uwzględnił. Tłómaczenie to uznane powszechnie za wierne i dobre, a stylem nieco archaicznym zbliżone jest do epoki Zebrzydowskiego. Vide Orzechowski, str. 112—117.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

21.

Dnia 27. grudnia 1826 r. Wilno.

Bon jour, mon prince! Jak już dawno do Pana nie pisałam, a racya? o, wiele ich dałbym mogła, ale najpierwsza jest ta, że na drugi dzień po odebraniu listu Pana zachorowałam i z pijawkami i łóżkiem znowu miałam do czynienia. Przedwczoraj i wczoraj wstawałam trochę i wychodziłam do bawialnego pokoju, ale że mi to robi gorzej, więc dziś postanowiłam zostać w łóżku i ażeby wytrwać w postanowieniu, kazałam się przenieść z łóżkiem na drugą stronę i jestem przy zielonym moim ulubionym stoliku i piszę sobie. Otóż i po gawędzie, słyszę, że mój doktor wchodzi. Żegnam Pana.

Dnia 29. po obiedzie Onegdaj mi przeszkodzono pisać i chociaż ciągle jestem przy stoliku, bo nie wychodzę z łóżka, jednakże nie mogłam się zebrać na rozpoczęcie na nowo gawędy z Panem. Coś mój stolik traci własność zachęcającą do pisania, trzeba znowu jakiegoś podsycenia, trzeba listu koniecznie. Święta przepędzamy nieszczególnie, ja cierpiąca w łóżku i dzieci po większej części w domu. Plater Ignacy złamał nogę i to pomięszało szyki Platerowej Kazimierzowej i nie daje wieczorów. Wczoraj Olesia jeździła

z Kościałkowską [1]) do Kiejdan [2]) i bardzo dobrze i miło bawiła się i teraz mają nadzieje jeździć tam obie, bo od dawna mile zapraszane. Ja dla mego zdrowia nie mogłam być nigdy, teraz je ludzie wożą, to im lepiej z tem. Przez całe święta mamy dosyć dobrych ludzi, co nas odwiedzają; nie przepędziłam żadnego wieczoru sama, jednakże te odwiedziny nie zawsze mi robią dystrakcyę, a rzadziej jeszcze przyjemność. Nikogo nie wyglądam, niczego się nie spodziewam, nie mam nadziei być zdrową, pojechać na Wołyń. Śniadecki mnie wyprawia zawsze do Warszawy, ale ja może i wiosny nie doczekam się, a jeżeli doczekam się, to może i wody nie mi wtenczas nie pomogą, może, może... Adieu wszystkie nadzieje, takeście mi zawsze pukały, że już teraz pomimo woli nie mogę się wami łudzić. Lubię to wyrażenie Jana Kochanowskiego: „Wiatrem nadziane pukneły nadzieje". Och, pukają, pukają niemiłosiernie, ale to tylko moje. Dziś się coś zanosi na to, że wieczór sama przepędzę, dzieci i wszyscy moi znajomi jadą na koncert, który daje na artie ślicznie grający, przejeżdżający z Petersburga jakiś Szultz, rodem z Anglii. Ja go nie będę słyszeć, tak jak nie mogłam słyszeć Romberga; kiedy wszyscy słyszeli, ja wtenczas smutkiem i żałobą okryta byłam, nie ufałam moim siłom, abym koncert znieść mogła, dzieci tylko były z Ginterową. Widzi Pan, jak mi się wszystko nie wiedzie i tak pewna jestem, że nie będę na Wołyniu, wątpię, abym była w Warszawie, ale się spodziewam prędzej być w Wietzbaden, bo tam sobie wcale być nie życzę. Pan się będzie pewnie śmiał z mego nudnego gderania, więc rzucam pióro, bo nic lepszego nie jestem zdolna napisać.

Dnia 30. grudnia. Bon jour! Koncert był prześliczny; przed koncertem Ignacy Chodźko przyprowadzał nam jakiegoś młodego Sulistrowskiego [3]), brata nieszczęśliwej Heleny [4]). Nie bardzo się nam podobał, coś trochę zakrawa na Adama Kostrowickiego [5]). A propos

---

[1]) Anna z hr. Tyszkiewiczów Kościałkowska, zmarła w Dreźnie 1844 r. i tam pochowana. Pomnik wystawili syn, Janusz Kościałkowski, i krewny T. B. R.

[2]) Folwark prywatny w pow. wileńskim o 65 wiorst od Wilna, zapewne wówczas posiadłość Kościałkowskich.

[3]) Józef, syn Kazimierza, właściciela Połoczan, w powiecie oszmiańskim.

[4]) Młoda panienka, zaręczona z Kazimierzem Dederką, obywatelem ziemskim na Litwie, straciła życie skutkiem nieszczęśliwego wypadku z bronią myśliwską swego narzeczonego.

[5]) Syn Michała, ostatniego podwojewodziego połockiego (ur. 1794 † 1860), kończył uniwersytet wileński, gdzie kolegował z Mickiewi-

Chodźki. Jak był u nas pierwszego dnia świąt, tak coś powiedział dowcipnego, ale razem *caustique*, co mu się często zdarza: z tego powodu przypomniałam sobie naszą dysputę i powiedziałam, jak mnie Pan chciał wyperswadować, że on nie jest *caustique*. Tegoż samego dnia prosiłam go, aby mi co do sztambuchu napisał. Otóż. co napisał, niech Pan przeczyta i przyzna, że mu się zgrabnie udało i niepospolicie napisał, ale on zawsze i wszędzie zręczny jest i trafny, dowcipny, ale to pewna, że umie być i złośliwym.

„Uszczypliwy *(caustique)* przymiotnik, któryś mi Pani przyznawała: jakto? zawołasz! na karcie, powierzonej dla umieszczenia pamiątki, zapisujesz wymówkę? Nie! wcale nie! niczyja miłość własna za to nazwanie nietylko się nie obraża, lecz nawet pochlebiać się przyjemnie może: uszczypliwość nie jest wadą serca, ani cechą złego charakteru, oznacza zaś dowcip, ze śmieszności ludzkich korzystać zręcznie umiejący; a ten w granicach zachowany jest rzeczywistą zaletą. Wprawdzie ja jej nie posiadam, anim kiedykolwiek posiadał, a jednakże względem Pani uszczypliwym być chciałbym: jakimże sposobem? Ot na przykład, gdybym miał dar zgadywania przyszłości, uszczypnąłbym Panią przed każdym niepomyślnym dla Niej wypadkiem, abyś go uniknęła. każde przedsięwzięcie, mające omylić nadzieję, poprzedzone byłoby mem uszczypnieniem, fałszywego przyjaciela (jeżeli takich mieć możesz) ukazałbym ci skrytem uszczypnieniem i tak podobnie, a nakoniec, jeżelibyś kiedy i prawdziwego zapomnieć chciała, daruj Pani. ukarałbym Cię mocniejszem nad inne uszczypnieniem... i ten właśnie ostatni przymiot czarodziejskim sposobem poruczam tej karcie!!! Na cóż się to zdało? Dobroć Twoja ręczy, że i bez tego zapomnianym nie będę“ [1]).

Dnia 1. stycznia 1827. Dobrego dnia i dobrego roku życzmy sobie! Podzielę się z Panem życzeniami, które od jego współziomków odbieram. Ach! niech ten rok będzie lepszy, proszę Pana! Ubrałam się trochę i myślę dzień dzisiejszy nie już w łóżku. ale na jednej sofie przepędzić. Smutno mi i niedobrze, coś źle rok nowy zaczynam. Wieczór. Dzieci pojechały z Kościałkowską na wieczór do Sirociowej, ja zostałam sama jedna z Julkiem i wczoraj większą część wieczora sama byłam, bo dzieci chodziły winszować Pelika-

czem, Zanem i Odyńcem. Był właścicielem Doroszkowicz, pięknej majętności w powiecie Dziśdnieńskim. gdzie Mickiewicz, ukrywając się w 1824 r., napisał w albumie jego żony. Ludwiki z Pągowskich, siostry Aleksandra, wiersz p. t. „Majtek“. Kostrowicki znanym był w Wilnie z wystawnego życia, syn i imiennik jego mieszka w Warszawie.

[1]) Cały ten ustęp pisany ręką Ignacego Chodźki.

nom; za ich powrotem już późno w wieczór przyszedł Ign. Chodźko. Dziś cały prawie dzień miałam gości, ale wieczór tak samotny, tak melancholiczny, tyle wieczorów w mieście, wszyscy się bawią, a ja jedna sama z myślami, ale jakiemi myślami.

Niech mnie Pan pożałuje trochę, to mi lżej będzie. Na Chodźkę w tym tygodniu wotować będą; mówiłam mu, żeby po wotowaniu zaraz do Pana napisał, jeżeli on nie napisze, to ja Panu kilka słów o nim na pocztę napiszę. Nikogo nie mogłam namówic do abonowania żurnalu niemieckiego oprócz Jana Śniadeckiego, który prosi, aby Pan dla niego zaprenumerował ten żurnał niemiecki i przez okazyę przysyłał mu wyszłe numera, bo na pocztę nie chce płacić. Niech więc Pan zaprenumeruje i przyśle bilet, a ja za najpierwszą okazyą pieniądze odeślę.

Dnia 2. stycznia po obiedzie. Przyszedł Ant. Gorecki i mówi, że księżna Gedroyciowa jutro jedzie do Warszawy. Ja go proszę, żeby mój list przez nią posłał; on się na to zgadza, więc kończę, pieczętuję i oddaję. Dzieci dziś znowu jadą na wieczór do Platerowej, ja dziś trochę się mam lepiej. Żegnam Pana. Dzieci wszystkie najpiękniejsze i najprzyjaźniejsze ukłony zasyłają Panu. Tęskno nam, że nie mamy od niego listu. Czemu ten Weyss nie powraca i co się dzieje z temi okazyami, które Pan zapowiadał? Czy pani ta mówiła z Panem o Wilnie, czy wie o nieszczęśliwym stanie Jurewicza, który teraz w stanie zupełnej nieczułości i moralnej i fizycznej zostaje. Na jednym stoliku piszemy wszyscy do Pana. Pan Gorecki krzyczy, że mu myśli kradnę. *Adieu donc, mon prince!*

22.

Dnia 21. stycznia 1827 r. Wilno.

„Dobrze jejmość wykalkulowała“. Są to słowa Śniadeckiego, któremi mnie Pan nieraz wojował, a i teraz możnaby mnie niemi zamatować (użycie tego wyrazu technicznego powinno Panu dać poznać, że się uczę grać w szachy). Kalkulując, że tak dawno listu od Pana nie miałam, że Weyss miał pewnie powrócić w przeszłym tygodniu, a nareszcie po snach i kabale oświadczyłam Panu w ostatnim liście postanowienie, że dopóki nie odbiorę listu, to nie będę pisać do niego, gdyż się pewnie spodziewałam za dwa lub cztery dni mieć list oczekiwany. Tymczasem dotąd listu nie ma, a mnie trudno dotrzymywać w postanowieniu, więc piszę. Możebym to jeszcze i przed kilku dniami prędzej zrobiła, tylko że mię palec w wy-

trwałości wspierał, a to takim sposobem, że mi palec narywał u nogi i tak okropnie bolał, że kilka nocy spać mi nawet nie pozwalał. Teraz mi od dwóch dni sfolgował i aż żyć milej, chociaż bok zawsze nie dobrze i w łóżku mnie przytrzymuje; ale przynajmniej taka korzyść z podwójnych cierpień, że kiedy ulży część jaka, to pozostała znośniejszą się staje na czas jaki. Donoszę Panu, że kupiłam sobie *Sonety* Mickiewicza, wyszłe w Moskwie, i delektuję się nimi. Niektóre mnie zachwycają, ale nie wszystkie, bo niektóre obrazy i wyrażenia oburzają mnie nawet. Czytając je, myślałam, że Pan by ich nie użył. Największe na mnie zrobił wrażenie ten pyszny obraz ciszy panującej na stepach, te dwa wiersze:

W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy — Jedźmy! — nikt nie woła.

już kilka razy łzy mi z oczów wyciskały; pierwszy raz, kiedym je czytała, płakałam Mickiewicza, bo tak umiałam wejść w jego uczucia, tak mi go żal było, a kilka razy, gdy opuszczona, sama byłam wieczór cały, zdarzały mi się chwile takiej cichości, że mi przypominały te wiersze. Stosowałam je do siebie i płakałam. Perswadowałam sobie znowu, że są dla mnie niestosowne, bo mnie moi wołają, ale cóż, kiedy ja do nich powrócić nie mogę, kiedy może trzeba będzie zostać na zawsze na „Rossie" i znowu przychodzą mi na pamięć wierszyki Millvoye [1]), te:

On l'inhuma sous le vieux chêne;
Mais ses amis ne vinrent pas
Visiter la pierre isolée
Et le pâtre de la vallée,
Trouble seul du bruit de ses pas,
Le silence du mausolée.

i znowu płaczę, słowem, że nikt nie zaprzeczy mi nadzwyczajnej zdolności w wyszukiwaniu powodów do płaczu, i bogowie powinniby na uwiecznienie tego we mnie talentu w jaką piękną fontannę, albo jeszcze stosowniej w jaki mruczący strumyk mnie przemienić. Strumyk coś więcej romantyczniej a ja też więcej mam prawa do romantyczności, jak do których „...ności" — nieprawdaż? Ach! ale

[1]) Karol Hubert Millvoye (ur. 1782 † 1816), zdolny poeta francuski. Pisma jego wyszły w pięciu tomach (Paryż 1814—16). Na wyróżnienie zasługują piękne elegie: „La chute des feuilles" i „Le poète mourant".

Pan może mi zaprzeczyć prawa i do romantyczności i do klasyczności; wcale nie roztropnie wyrwałam się z pretensyą — ale już się stało. — W przeszłym tygodniu Emanuel Glücksberg wziął mój list do przesłania go Panu; w tym moim liście był list od Chodźki, a w liście Chodźki był jeszcze liścik od kogoś... nie wiem. Jędrzej Śniadecki przyjął na siebie obowiązek po Herberskim zawiadywania kliniką. Ma za to 1500 rubli a 300 na mieszkanie, oprócz tego dostanie jeszcze dekoracye. Czego pieniądze nie dokażą! Przybył tu także z Krzemieńca nowy profesor na miejsce Daniłowicza [1]) Jaroszewicz [2]), dobrze mi znajomy i bardzo dobry człowiek, a co więcej, że on może mi jeszcze przywiezie z Krzemieńca jedną dobrze mi znajomą panienkę i także bardzo dobrą. Szkoda, że Chodźko nie został assesorem. Jego towarzystwo bardzo przyjemne, a i z jego kobiet spodziewam się, żebym była miała pociechę; to najwięcej, że Pan by był kontent, a to więcej jeszcze, że jakby tu przyjechał, toby w Wilnie bawił, a tak będzie siedział na wsi i przyjaciołom wileńskim mało się co dostanie. Otóż, że wszystkich względów szkoda i żal. Może już i dosyć na dziś gawędy, wieczór się zbliża, co ja będę robić? Dzieci dziś jadą na wielki wieczór do Pelikanów, bo to dziś imieniny Pelikana matki; jutro pojadą do Siruciowej [3]), pojutrze do Platerowej, bo te panie zawsze w te dni wieczory dają, na które po dzieci przysyłają zawsze. Jak tam Pan karnawał przepędza? Smutno strasznie, że od tak dawna nic nie wiemy, co tam Pan porabia? Może Pana głowa boli? no, to na to jeszcze herbata jest. Może serce boli? a co na to, nie mam lekarstwa, bo nie znam tamtejszych stosunków, okoliczności i tutejszych nie wiele, a zatem

---

[1]) Ignacy Daniłowicz (ur. 1789 † 1842), profesor prawa krajowego na uniwersytecie wileńskim, niezmordowanej pracowitości i znakomity prawoznawca, ceniony dla wielu prac gruntowych w tej dziedzinie. Usunięty w 1824 r. przez Nowosilcowa z profesury wileńskiej, otrzymał katedrę dyplomacyi w uniwersytecie charkowskim. Następnie wezwany do Petersburga do redakcyi zbioru praw, potem był profesorem w uniwersytecie kijowskim, w końcu zaś w moskiewskim.

[2]) Józef Jaroszewicz (ur. 1793 † 1860) wykładał pierwotnie w liceum krzemienieckiem prawo rzymskie i polsko-litewskie, a następnie prawo cywilne, karne i polsko-litewskie w uniwersytecie wileńskim, a w 1828 r. przydano mu katedrę dyplomacyi i statystyki krajowej. Badacz sumienny pozostawił wiele prac z zakresu prawa i dziejów ojczystych.

[3]) Pani Siruciowa z domu Honwald, znana w Wilnie z wesołego usposobienia.

nie wiem, jak i co radzić. Życzenia tylko szlę Panu zawsze, aby Panu zawsze dobrze było, bo cóż ja więcej mogę?

Dnia 22. stycznia. Dziś podobno Pana urodziny, czy Pan myśli o tem? albo o czem też Pan myśli?

Dnia 26. stycznia. Dziś już nie leżąc, ale pięknie siedząc na stołku przy stoliku, piszę do Pana. Wstałam i nie wiem, co zrobić z moją figurą. Dzieci wybierają się na wieczór. Jest to rodzaj reduty, bo za biletami płatnymi się wchodzi. Przeszłej środy wdowa po bedelu dała na swój dochód wieczór. Protegowana od wielu pierwszych osób, miała liczne zgromadzenie i dobrze się bawiono. To dało powód Towarzystwu Dobroczynności dawać takie wieczory co środę przez resztę karnawału i to ma niby mieć lepszą minę niż maskarady i niby naśladować, a raczej zastąpić miejsce kasyna. Nie wiem, jak się to uda. Przed kilku dniami przyjechał tu Ludwiś Szpitznagiel; ma zabawić ze trzy tygodnie, a potem przez Warszawę i Wiedeń uda się do Tryjestu, gdzie się połączy z konsulem, przeznaczonym do Aleksandryi, przy którym Ludwiś będzie tłómaczem. Cieszy się on niezmiernie, że do Aleksandryi jedzie, a ja się cieszę, że na Warszawę jedzie, bo Panu będzie miło widzieć go, a ja przez niego Panu pieniądze na czwartą część biletu na loteryę poszlę, o wzięcie którego na moje konto prosiłam Pana w przeszłym liście. Jeżeli Pan przyszle bilet prenumeratowy na dziennik niemiecki Śniadeckiemu, to i za to pieniądze odeszlę, i niech Pan będzie łaskaw, dowie się mi, czy porobił dla mnie jakie sprawunki i wiele mu jestem za nie dłużna. Jeżeli Pan dotąd sprzążki nie kupił, to już niech nie kupuje. Jeżeli Pan może nam przysyłać oddział literacki gazety, którego jest redaktorem, toby było bardzo dobrze, bo dotąd jej nikt tu nie ma, a inaczej ja nie mam nadziei czytać jej, a chciałabym bardzo wiedzieć, co tam Pan pisze w tej gazecie. — Julek ma podobo Panu posłać swoją dumkę, prosząc, aby mu Pan o niej dał swoje zdanie. Spodziewałam się po pierwszym zarysie, że on to więcej ukształci i coś z tego zrobi, ale on nie wiele odmienił i zawsze zostało wiele, wiele wierszy, czyli słów i porównań a mało rzeczy. Niech mu Pan otwarcie da swoje zdanie i niech tego nie daje do żadnego dziennika, żeby go na śmieszność nie wystawić, bo to pierwszy krok zrobić na świat a źle, to boleśnie i uraża młodego chłopca. Mickiewicza *Sonety* nie bardzo się tu ogólnie podobają. Jakie tam wy o nich macie zdanie? Mnie się niektóre bardzo podobają; chciałabym mój egzemplarz z kropkami, z kreskami, z krzyżykami posłać Panu do przeczytania, a nawzajem chciałabym mieć egzemplarz Pana zaznaczony przez niego. Jeżeli tam wiecie z pewnością, czy

będzie koronacya i kiedy, to niech mi Pan o tem doniesie, i jeżeli będzie, jak długo to trwać może; te wszystkie detale są mi potrzebne na wypadek, jeżeli będę musiała jechać do picia waszych sztucznych wód. Kiedy się zaczynają pić te sztuczne wody? Czy mógłby mi Pan nająć ze dwa pokoiki blisko tych wód, bo ja daleko chodzić nie mogę i t. d., i t. d. Niech Pan będzie łaskaw uspokoić mnie w tem trochę, bo dla mnie te wszystkie wojaże do obcych miast tak straszne, że mi spać nie dają. Co ja tam będę robić, czy mnie to co pomoże? Jeżeli się przyjdzie chorować i umierać pomiędzy obcemi — aj! aj! Żeby to można pojechać na Wołyń, a wreszcie wolałabym i tu zostać, jak włóczyć się po świecie. *Adieu, mon prince! Vous receverez cette lettre par Monsieur Biały, qui part dans ces jours à Varsovie.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MEYET.

PAWEŁ PIASECKI

HISTORYK POLSKI XVII. WIEKU.

STUDYUM NAD KRONIKĄ I ŻYCIEM JEJ AUTORA.

(Ciąg dalszy).

III.

Służba przy dworze i karyera duchowna Piaseckiego.

Za drugim powrotem z Rzymu Piasecki dostał się na dwór królewski w charakterze sekretarza. Popierał go Zygmunt z Mirowa Myszkowski, marszałek w. kor., który umarł w r. 1615, ale na dwór królewski przybył Piasecki zapewne jeszcze przed r. 1613. gdyż w tym to czasie otrzymał od króla kanonię warszawską.

Odtąd widzimy usilne zabiegi Piaseckiego o beneficya duchowne. W r. 1613 upoważnia on Stefana Charbickiego, opata wąchockiego, do przyjmowania w jego imieniu jakichkolwiek i gdziekolwiek się wydarzy beneficyi duchownych [1]). W celach pozbycia się wójtostwa uzdolskiego, otrzymanego po ojcu, Piasecki w r. 1615 umocował Błażeja Rosińskiego, pisarza aktów biskupich w Krakowie (28. marca 1615 r.), w dwa dni jednak potem ugodę tę cofnął, gdyż Rosiński, zdaniem jego, postąpił za daleko, i zdał się na sąd biskupa krakowskiego, jako właściciela pomienionego wójtostwa [2]). Razem z kanonią warszawską na Rzeczycy otrzymał Piasecki kanonię poznańską na Rokitnicy oraz plebanię w Chrobcu, należącą do biskupstwa krakowskiego. Wszystkich tych beneficyów zrzekł się

[1]) Akta kons. warsz., t. 12 str. 152. Bartoszewicz str. XIX.
[2]) Akta kons. warsz., t. 12 str. 169. Bartoszewicz str. XX.

Piasecki w roku 1616, obejmując w tym samym czasie dwie archidyakonie: lubelską i warszawską [1]). Uposażeniem archidyakonii warszawskiej były wsie: Czaplewo i Rokitno, któremi Piasecki administrował w ten sposób, iż jedne dziesięciny chłopom sprzedawał, inne zaś sam na siebie pobierał [2]). Kolatorowie dwóch kościołów parafialnych, św. Jakóba i św. Wojciecha, jakie znajdowały się w Rokitnie, ks. Wawrzyniec Wąsowski, proboszcz i dziedzic części Wąsowic, tudzież Jan Koczernicki, przelali (1618 r.) na Piaseckiego swe prawa z warunkiem, iż będzie dochodził przynależytości tych kościołów, które rozdrapała okoliczna szlachta, i na pożytek ich będzie dochody obracał [3]). W tym samym roku (1618) proponowano Piaseckiemu opactwo błedzowskie, którego jednak nie przyjął, ponieważ nie chciał składać ślubów zakonnych [4]). W r. 1621 otrzymał Piasecki od nuncyusza prezentę na kanonię łęczycką, której niezadługo musiał się zrzec wskutek protestu arcybiskupa gnieźnieńskiego Gembickiego [5]). W rok potem dostało się Piaseckiemu za prezentą króla po Pawle Krasińskim, jednym z sekretarzy królewskich, probostwo kolegiaty kaliskiej [6]). W tym samym czasie wziął Piasecki wieś Łoklin, czyli Folwarki od kapituły kościoła katedralnego św. Jana w Warszawie i zarządzał nią, jako *regens villae praestimonialis* [7]), tudzież procesował się z Radziwiłłami, a mianowicie z ks. Bogusławem, kasztelanicem wileńskim, w którego imieniu występował stryj jego, hetman polny, książę Krzysztof Radziwiłł, o place i dworek, na Krakowskiem przedmieściu położone, a należące do archidyakonii warszawskiej. Spór ten zapieczętowała ugoda w r. 1625 już z Mikołajem Wolskim, któremu Radziwiłłowie ustąpili swoich praw [8]). W roku 1623 otrzymał Piasecki prezentę

---

[1]) Dnia 12. lipca 1616 r. objął archidyakonię warszawską, dnia 29. sierpnia t. r. zrzeka się kanonii poznańskiej oraz plebanii w Chrobcu i obejmuje archidyakonię lubelską; przed 17. września t. r. zrzekł się także kanonii warszawskiej. Akt. kons. warsz. t. 12 str. 229, 264, 284, 288 cyt. Bartoszewicz, str. XX. sq.

[2]) Akt. metr. kor. t. 172 str. 298.

[3]) Akt. kons. warsz. t. 12 str. 36, 47. Bartoszewicz, str. XXII.

[4]) Wiadomość o tem podaje Zyznowski, datę ustalił Bartoszewicz na podstawie tego, iż w r. 1618 wakowało to opactwo po śmierci Jana Dłuskiego, później aż do r. 1641 było w posiadaniu St. Dembińskiego. Metr. kor. t. 163. Bartoszewicz, str. XXI.

[5]) Akt. kons. warsz. t. 14 str. 304 cyt. Bartoszewicz, str. XXV.

[6]) Tamże t. 14 str. 326, pr. Bartoszewicz, str. XXV.

[7]) Tamże t. 14 str. 397.

[8]) Tamże t. 13 str. 376, pr. Bartoszewicz str. XXVI., XXVII.

na kanonię sandomierską ze wsią Turbią [1]). Przez ten cały czas mieszkał Piasecki w Rokitnie, na potrzeby której to wioski król polecił staroście kapinowskiemu wydawać z puszczy kapinowskiej drzewo na opał domowy (5. grudnia 1623 r.) [2]). Dopiero w r. 1623 posunął się Piasecki na jedno z wyższych stanowisk duchownych, a mianowicie otrzymał od króla komandatoryjne opactwo Cystersów w Mogile.

Tym sposobem zabiegi o godności i beneficya duchowne Piaseckiego w znacznym stopniu się ziściły. Bez wątpienia, w tych wszystkich staraniach Piaseckiego, w tej kumulacyi urzędów i beneficyów duchownych przejawia się jego interesowność i dążenie do wzbogacenia się. Ale było to zło mocno zakorzenione w społeczeństwie polskiem. Większość duchownych trzymała czasem po trzy, po cztery beneficya, więcej troszcząc się o interes materyalny, aniżeli o dobro swoich owieczek. Na usprawiedliwienie podawano zazwyczaj szczupłość dochodów z niektórych beneficyów pobieranych. Niektórzy papieże, jak Klemens VIII., usilnie starali się powściągnąć te nadużycia. Ale następca Klemensa VIII. Paweł V. hojnie szafował dyspensami, z tego też powodu nieraz najlepsi duszpasterze dopuszczali się na tym punkcie przekroczenia kanonów kościelnych [3]).

Służba przy dworze w charakterze sekretarza królewskiego była dla każdego najlepszą dźwignią w karyerze. Piasecki był człowiekiem wykształconym, pisał świetnym stylem łacińskim, nic więc dziwnego, iż z tego powodu musiał być cenionym w kancelaryi królewskiej. Król używał Piaseckiego przeważnie w swoich sprawach osobistych albo dotyczących jego własnej rodziny. Piasecki pomagał królowi w staraniach o uzyskanie pozwolenia z Rzymu na obsadzenie dwóch katedr biskupich w Warmii i Wrocławiu przez małoletnich synów królewskich Jana Alberta i Karola Ferdynanda. Rzeczywiście w roku 1624 udało się osadzić na biskupstwie warmijskiem Jana Alberta, w rok zaś później na katedrę biskupią we Wrocławiu wprowadzono młodszego syna króla Zygmunta III., Karola Ferdynanda, za zgodą cesarza i papieża, wbrew woli kapituły, która się temu obiorowi sprzeciwiała. Temu udziałowi swemu w sprawie młodych królewiczów zawdzięczał Piasecki, iż król przypuścił go do administracyi tych biskupstw w czasie małoletności elektów [4]).

---

[1]) Bartoszewicz str. XXV.

[2]) Bartoszewicz, str. XXIV.

[3]) Instrukcya, dana Monsign. Lancellotti, biskupowi di Nola, nuncyuszowi w Polsce, d. 14. grudnia 1622 r. Rel. nun. t. II. str. 169.

[4]) Starowolski: Monumenta Sarmatiae, str. 685.

IV.

Udział Piaseckiego w sprawach politycznych za Zygmunta III.

Piasecki nie był zwolennikiem polityki króla Zygmunta III. Stwierdza to zarówno krytyka rządów tego króla, zawarta w jego „Kronice“, jak i świadectwo osób blizkich do tych czasów. Między innymi nuncyusz Visconti pisze, iż Piasecki „różnił się w zdaniu i sposobie myślenia od króla“. Okoliczność ta bardzo wiele znaczyła pod rządami takiego króla, jak Zygmunt III., który aczkolwiek umiał cenić ludzi i poznawał się na nich wybornie, był żelaźnie nieugiętym w swoich planach i prowadził politykę zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną czysto osobistą. Przeciwko Piaseckiemu stała też na dworze cała falanga niechętnych, którzy zarzucali mu nieraz brak szlachectwa, zapewne na tej podstawie, iż ojciec jego trzymał owo sołtystwo uzdolskie. Skarżył się też Piasecki, iż do samego końca żywot jego był trwożny, że zniósł wszelkie trudy i był wystawiony na ciężkie troski i prześladowania nieżyczliwych, które go prawie zgniotły [1]).

Udział Piaseckiego w polityce za Zygmunta III. wspomniany jest tylko z okazyi sprawy udzielenia pomocy Zygmuntowi III. w wojnie ze Szwecyą przez Hiszpanię. Poseł hiszpański, d'Auchy, napierał usilnie na Zygmunta III. w tym celu, aby nie przerywał wojny ze Szwecyą i obiecywał mu posiłki we flocie. Na początku roku 1627 wysłał Zygmunt swego sekretarza, Stanisława Makowskiego, do Filipa III., pisał również do siostry jego Izabelli, regentki Belgii, aby mu przysłała przynajmniej 12 okrętów z Dunkierki na morze Baltyckie [2]). Izabella odpowiedziała wprawdzie odmownie, gdyż taką małą ilość okretów nie chciałaby narażać przy przeprawie Zundu, ale obmyśliła inny środek pomocy i najusilniej poparła żądanie Zygmunta III. u swego brata [3]). Prośba ta odniosła ten skutek, iż

---

[1]) Testament Piaseckiego. Act. episcop. prem. t. 30 str. 60, cyt. Pawłowski, str. 463.

[2]) List Zygmunta III. do Izabelli z 21. stycznia 1627 r. Z arch. belgijskiego vol. „Correspondances d'Izabelle avec les rois du Nord“ Kamieński. Negocyacye ze Szwecyą o pokój 1651—3. „Czas“, dodatek miesięczny 1857, t. V. str. 83.

[3]) List Izabelli do Zygmunta III. z 4. kwietnia 1627 r., tamże str. 83.

Hiszpania przyobiecała Zygmuntowi III. pomoc pieniężną 200.000 talarów na wystawienie floty. Gdy jednak Piasecki udał się w imieniu Zygmunta III. do posła hiszpańskiego z żądaniem wypłacenia owych subsydyów pieniężnych (w r. 1627), d'Auchy wymówił się brakiem instrukcyi [1]). Mimo niedotrzymania tej obietnicy przez Hiszpanów Zygmunt III. zdecydował się na dalsze prowadzenie wojny. W następnym roku pisał do Izabelli, że tylko naglony prośbami stanów Królestwa polskiego okazał gotowość do zawarcia pokoju ze Szwecyą, ale gdy nieprzyjaciel pokazał, że mu tylko o zwłokę chodzi, podjął się dalszego jej prowadzenia, w której liczy na pomoc swoich przyjaciół. „Nadzieje nasze" — pisze król — szczególniej pokładamy we flocie, przyobiecanej nam przez króla katolickiego i W. ks. M. (t. j. Izabelle). Najusilniej błagamy, abyś W. ks. M. kazała ją spiesznie wyprawić." Gabryel Le Roy, poseł cesarski, został wysłany do Rosztoki i Lubeki, aby kupić kilka okrętów na imię cesarza i Wallensztajna dla przyszłej wojny na morzu ze Szwecyą. Tymczasem Hanza przestraszyła się, aby okręty austryackie i hiszpańskie nie pojawiły się na morzu Baltyckiem i krzyżowała plany króla, które spełzły na niczem. Zygmunt skarżył się, iż „Gabryel Le Roy i okazyę tak dobrą, i zimę całą stracił, nie przysposobiwszy jednego okrętu." Mimo tego, iż Hiszpanie i stronnicy cesarscy zawiedli w obietnicy pomocy pieniężnej i nie przygotowali nic, Zygmunt III. na gwałt przysposabiał swoją flotę w Gdańsku, która około maja 1628 r. miała być gotową [2]). Król naglił i ponawiał swoje prośby [3]). Izabella zaś nie kazała „przez poszanowanie dla króla tego" odbierać stanowczo mu nadziei.

Piasecki słusznie nie dowierzał obietnicom pomocy ze strony Hiszpanii i cesarza. Był on niechętnym temu sojuszowi i dalszemu prowadzeniu wojny ze Szwecyą, którą odradzał. Tymczasem poseł hiszpański d'Auchy namawiał króla, aby wysłał swoją flotę z Gdańska pod rozkazy cesarza do Rosztoki. Póki Piasecki bawił przy dworze (sierpień 1628), sprzeciwiał się i powstrzymywał od tego króla. Zaledwo jednak Piasecki się oddalił ode dworu, d'Auchy uzyskał pozwolenie królewskie i stało się to, co było do przewidzenia. Duńczycy i Szwedzi połączonemi siłami napadli na słabszą od nich flotę polską, nie popartą przez cesarską, i częścią zatopili, częścią

[1]) Chronica, str. 469.

[2]) Tamże, p. 466. List Zygmunta III. do Izabelli 4. kwietnia 1628 r. Kamieński, str. 84—85.

[3]) List Zygmunta III. do Izabelli 28. sierpnia 1628 r., tamże str. 85.

wzięli do niewoli okręty [1]). Na początku r. 1630 król Zygmunt III., przekonany już o bezskuteczności liczenia na pomoc Austryi i Hiszpanii, po zawarciu rozejmu sztumskiego pisał do Izabelli już nie z prośbą o przysłanie mu nowych okrętów, lecz o zwrot swoich wysłanych do Rosztoki i tamże zatrzymanych [2]).

Powodem wyżej wspomnianego oddalenia się Piaseckiego od dworu było objęcie przez niego katedry biskupiej w Kamieńcu, którą otrzymał za wstawieniem się królowej Konstancyi [3]). Nominowanym był na tę godność przez króla 15. lipca 1627 r. [4]), a wyświęconym 16. lipca 1628 roku [5]) i zaraz w następnym miesiącu pojechał obejmować swoją dyecezyę. Oczywista, przestał pełnić czynności sekretarza królewskiego, jako nie odpowiadające tej godności, którą otrzymał. Natomiast spełniał przy królu obowiązki członka Rady senatorów, a mianowicie na mocy konstytucyi sejmu walnego z 20. lutego 1629 r. od 5. marca na przeciąg czasu jednego półrocza [6]). Sejm (1. kwietnia 1632) wyznaczył biskupa kamienieckiego do komisyi, mającej z Moskwą pertraktować na wypadek, „gdyby też ten naród traktatów afektował“ [7]).

Niezadługo po swej nominacyi na biskupstwo kamienieckie, spotkał się Piasecki z niełaską królewską, której powodów nie znamy bliżej. Później przybyły do Polski niechętny Piaseckiemu nuncyusz Visconti, nazywa je „przeniewierzeniem się w ważnym interesie“. Z tego można się domyślać, iż powody były politycznej natury. Nie darmo zaznacza Piasecki, iż póki on był przy dworze, powstrzymywał króla od ślepego wypełniania życzeń posła hiszpańskiego d'Auchy. Stronnictwo cesarskie przy dworze Zygmunta III., później Władysława IV., które słuchało rad i wskazówek nuncyusza Visconti'ego, niechętnem okiem patrzyło na Piaseckiego. Te stosunki musiały przyprawiać Piaseckiego o wiele goryczy, skoro nawet na nagrobku, który za życia kazał sobie wystawić, napisał, iż wyniesionym został na biskupstwo kamienieckie „pośród uciążliwych prac i trwożnych zabiegów [8]).

---

[1]) Chronica, str. 470,

[2]) Kamieński, str. 85.

[3]) Jaczyński: Rkp. Ossol. nr. 627 str. 108.

[4]) Chronica, str. 469. Akt. kons. warsz. t. 15 str. 67. Bartoszewicz, str. XXXIV.

[5]) Lengnich: Gesch. d. preuss. Länder, t. V. str. 216.

[6]) Vol. leg. t. III. str. 299.

[7]) Tamże t. III. str. 338.

[8]) Inter lucubrationes curasque anxias. Starowolski, str. 685.

Odtąd Piasecki przebywał albo w Mogile, albo w Kamieńcu, gdzie rozpoczął pisać swoją „Kronikę“.

V.

Rola polityczna Piaseckiego za panowania króla Władysława IV.

Zaraz po śmierci Zygmunta III. przybył Piasecki na konwokacyę (w lipcu 1632 r.), a później na sejm koronacyjny (w marcu 1633 r.)[1]. Młody król chętnie używał osób stosownie do czasu i zdolności. Dlatego Piasecki zbliżył się znowuż do dworu, aby sobie zaskarbić łaski królewskie. Osobistość Władysława IV. wydawała się gwarancyą innego kierunku polityki, aniżeli ten, którego trzymał się ojciec. Nie skłaniał się on ani do polityki austryackiej, ani do wyłącznego służenia interesom katolicyzmu — a chociaż planów odzyskania korony szwedzkiej się nie wyrzekał, to jednak innej z początku trzymał się drogi do ich urzeczywistnienia. Piasecki do młodego króla łatwiejszy mógł znaleźć przystęp, aniżeli do starego Zygmunta. Zapatrywania jego i rady, udzielane królowi, musiały się odznaczać trzeźwością i liczyć się tylko z wymaganiami polityki, skoro nuncyusz Visconti ze swojego stanowiska potępia je jako tak bezbożnie polityczne, iż możnaby nieraz słusznie wątpić o jego sposobie myślenia w materyi religijnej[2].

Visconti przybył do Polski w roku 1632 na elekcyę Władysława IV. Stosunek Piaseckiego do Visconti'ego nie był takim przyjaznym, jak do poprzednika jego, de Torres'a[3]). Z tym ostatnim jeszcze w późniejszych czasach, już jako kardynałem, po wyjeździe jego z Polski utrzymywał Piasecki stosunki korespondencyjne bądź bezpośrednio, bądź też za pośrednictwem brata swego stryjecznego, Stefana Piaseckiego, kanonika warszawskiego i sekretarza królewskiego, donosząc mu o wypadkach politycznych, jak n. p. o zawarciu pokoju z Turcyą (w październiku 1634 r.)[4]. Z Visconti'm miał Pia-

---

[1]) Podpis jego spotykamy na akcie konfederacyi generalnej wszelkich stanów, zawiązanej na sejmie konwokacyjnym 16. lipca 1632 r. Vol. leg. t. III. str. 352, tudzież podpisany jest jako świadek na przysiedze koronacyjnej króla Władysława IV., tamże t. III. str. 367, i na przywileju, potwierdzającym pakta zawarte przez tegoż króla dnia 14. marca 1633 r., tamże t. III. str. 371.

[2]) Rel. nun. t. II. str. 245.

[3]) Mianowanego nuncyuszem dla Polski 30. maja 1621 r.

[4]) Rel. nun. t. II. str. 187. Że korespondencya ta była stałą, nie dorywczą, widać to ze słów listu: „Czekałem tak długo, aby mieć

secki zapewne jakiś zatarg, gdyż z niechęcią odzywa się o nim w swojej „Kronice“ [1]). Również nuncyusz scharakteryzował go w relacyi swojej do Rzymu, jako „ostatniego w zasługach i zaletach (pośród biskupów polskich), a może nawet niegodnego liczyć się pomiędzy biskupami“ [2]). Bliższe powody tej obopólnej niechęci do siebie Piaseckiego i Visconti'ego tłómaczą się stanowiskiem, jakie dwaj ci ludzie zajęli w sprawie małżeństwa Władysława IV.

Zabiegi Władysława IV. o koronę szwedzką zmuszały go do szukania poparcia króla angielskiego Karola I. Z tego wyłoniła się myśl, aby król zaślubił Elżbietę, siostrzenicę Karola I. a córkę Fryderyka, palatyna nadreńskiego, zwanego „królem zimowym“. Oprócz pomocy wojennej, na którą liczył Władysław IV., spodziewał się, iż za pośrednictwem tego małżeństwa uspokoi obawy Szwedów, którzy za jedne z głównych przyczyn pozbawienia tronu Zygmunta III. i jego synów podawali niechęć i ucisk religii protestanckiej przez króla. Elżbieta była kalwinką, a więc małżeństwo z nią króla byłoby wielkiem ustępstwem na rzecz drażliwych na punkcie swobody religijnej Szwedów. Dysydenci w Polsce, jak Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński, Rafał Leszczyński, wojewoda bełzki, gorliwie popierali te zamiary króla nie tyle ze względów na odzyskanie przez niego utraconej korony szwedzkiej, ile przez wzgląd na interesa dysydentów w kraju. Znaczna większość senatorów świeckich, którym Władysław IV. przedłożył projekt tego małżeństwa na tajnej radzie senatu d. 19. marca 1635 r., oświadczyła się za nim. Nie czyniła to przez powolność życzeniom króla, tylko z interesów politycznych. Było to w przededniu traktatów sztumdorfskich, które prowadziła Polska ze Szwecyą za pośrednictwem Francyi, Anglii i Hollandyi. Aczkolwiek król w tych pertraktacyach miał na myśli odzyskanie korony szwedzkiej, a w przeciwnym razie wolał dalsze prowadzenie wojny, to jednak senatorom rozchodziło się bardziej o pokój korzystny, który mogliby

co godnego do doniesienia waszej eminencyi, teraz dopiero zdarzyła się taka okazya.“ Z listów Stefana Piaseckiego do kardynała de Torres przechowały się tylko dwa: w jednem z d. 31. kwietnia 1632 r. donosi o śmierci Zygmunta III. i mającej wkrótce nastąpić elekcyi; w drugim (z d. 10. maja t. r.) opisuje ostatnie chwile tegoż króla. Rel. nun. t. II. str. 184—5.

[1]) Z okazyi mowy, wygłoszonej przez niego na elekcyi, którą nazywa Piasecki „nudną i zbytnio wielosłowną a z tego powodu niemiłą, w której powiedział coś nie coś na chwałę narodu polskiego“. Chronica, str. 539.

[2]) Rel. nun. t. II. str. 245.

uzyskać ze Szwecyą za pośrednictwem medyatyzujących mocarstw w tej sprawie. Francya stała po stronie Szwecyi, a więc trzeba było zwrócić się do Anglii i Holandyi. Liczono więc na zjednanie obydwóch tych pośredników przez to małżeństwo. Większość zatem senatorów, składająca się z katolików i dysydentów, wychodziła z motywów czysto-politycznych. Należał do niej Piasecki, który głosował w senacie za tem małżeństwem, sądząc, iż trzeba pobłażać skłonności osobistej króla, skrupuły sumienia katolików osłabiał argumentem, iż Stolica apostolska może udzielić na takie małżeństwo dyspensy i przytaczał na to liczne dowody historyczne.

Trudno sobie wyobrazić, jak mowa ta Piaseckiego podziałała na partyę katolicką, która w swoich poglądach i polityce była kierowana ręką nuncyusza Visconti'ego. Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, gdy na odjezdnem Piasecki chciał się z nim pożegnać, nie podał mu ręki i obrzucił go obelgami. Albrecht Radziwiłł zaś w swoim pamiętniku pisze, iż „biskup kamieniecki zrzucił raptem infułę duchowną, a przywdział sandały machiawelskie i chciał płynąć z wiatrem dworskim“. Dodaje, iż „strach było słyszeć katolikom takie słowa z ust bezbożnego biskupa“ [1]). Napaści te musiały być dotkliwe i liczne, gdyż wspomina Piasecki, iż za swoje myśli był wychłostany od przeciwników [2]).

Król, wysłuchawszy zdania senatorow, pozostawił sprawę w zawieszeniu i nie kwapił się z zawarciem tego związku, wyczekując na rezultat pertraktacyi ze Szwedami. Gdy te ostatnie wykazały niemożebność uznania praw Władysława IV. i jego braci, a względnie potomstwa królewskiego do korony szwedzkiej, projekt małżeństwa z palatynowną rozchwiał się (w lipcu 1635 r.). Osią polityki królewskiej pozostała ta sama myśl odzyskania utraconego tronu, ale król pchnął jej kierunek na inne drogi, do czego miało posłużyć zbliżenie się z Francyą. Nie mogąc zerwać wprost układów o małżeństwo, które zaszły zbyt daleko, Władysław IV. począł w tym samym celu ubocznie nalegać na palatynównę, aby przeszła na katolicyzm. Jednocześnie starał się, aby senatorowie nie sprzeciwiali się wprost temu małżeństwu, tylko uniemożebnili go podaniem za warunek małżeństwa zmianę religii przez palatynównę. W tym celu zwołał powtórnie senatorów na tajną naradę w grudniu 1635 roku. Wynik jej nie trudnym był do przewidzenia. Pod wpływem zmienionej sytuacyi politycznej (traktat sztumdorfski z d. 12. września

---

[1]) Rkp. Ossol. t. 116 str. 133.
[2]) Chronica, str. 572.

1635 roku), a może za wskazówką samego króla, który wybornie, a nawet uciekając się do łez, udawał zakochanego w palatynównie, ogromna większość senatorów, bo 36 na 40 głosujących oświadczyło się przeciwko małżeństwu z heretyczką. W liczbie głosujących za tem małżeństwem znalazł się powtórnie Piasecki, który nawet żądał jego przyspieszenia. Partya katolicka oburzała się z tego powodu na niego, wołano, że „taki biskup nie ekskomuniki, ale szubienicy wart“ [1]). Widać stąd najlepiej, jak dalece biskup kamieniecki nie znał się na „sztuce trafiania w humor“ i nie umiał „płynąć z wiatrem dworskim“, o co go pomawiali przeciwnicy.

Nowy zwrot w polityce królewskiej zasadzał się na tem, iż Władysław IV. chciał wystąpić w roli pośrednika między dwoma wielkimi obozami, walczącymi na zachodzie, i przy sposobności zawarcia powszechnego pokoju wymusić od Szwedów uznanie swoich praw do korony szwadzkiej. Chodziło mu o pozyskanie dla swoich celów dwóch głównych potęg, rywalizujących ze sobą na zachodzie Europy, t. j. Francyi i Austryi. Każda z nich wolałaby widzieć króla polskiego w swoim obozie. Odtąd na dworze warszawskim ważyły się dwa wpływy, małżeństwo królewskie miało być rzuceniem kości, rozstrzygającem tę grę polityczną. Uspokoiwszy obawy Francyi co do małżeństwa z palatynówną, w którem dotychczas widziano intrygę austryacką, król zasłaniał się temi zobowiązaniami od propozycyi małżeństwa z jedną z księżniczek francuskich, między innemi z Maryą Ludwiką Gonzagą, księżniczką mantuańską, u nas w Polsce zwaną powszechnie Niwernianką. Stronnictwo austryackie, kierowane sprytną ręką Kapucyna O. Waleryana Magno, dążyło do sojuszu Polski z cesarzem austryackim i proponowało królowi w tym celu związek z Cecylią Renatą, córką Ferdynanda II. Ostatecznie po długiem wahaniu Władysław IV., złudzony obietnicami co do pomocy Austryi w sprawie odzyskania korony szwedzkiej, przechylił się na jej stronę. Tym sposobem projekt małżeństwa z Niwernianką na tajnej radzie senatu (w lutym 1637 roku) upadł, a natomiast uradzono małżeństwo króla z córką cesarza Ferdynanda II. Parcie ze strony większości senatorów a zwłaszcza kleru było tak silne, iż Piasecki lubo z niechęcią sam głosował za „tem małżeństwem“ [2]). W „Kronice“ swojej wspo

---

[1]) List Janusza do Krzysztofa Radziwiłłów z dnia 10. grudnia 1635 r. Kotłubaj: Życie Janusza Radziwiłła, Wilno i Witebsk 1859, str. 296.

[2]) ... Solita melancolia non cognita abreptus, nihil de materia coniugii protulerat, impulsus aliorum admonitione aliis episcopis sim-

mina o tym fakcie z wymówką do króla, iż ten ostatni poprzednio udawał, jakoby nie myślał o małżeństwie z Austryaczką, być może w celu, aby przedwczesnem zdradzeniem się ze swych zamiarów nie roznamiętnić opinii szlacheckiej, która nieraz za życia ojca protestowała przeciw wszelkim związkom i sojuszom z domem rakuskim [1]).

Niechęć Piaseckiego ku Austryi, która tak dobitnie wyraziła się w jego dziele, była również nicią przewodnią w jego działalności politycznej przy dworze zarówno Zygmunta III., jak i Władysława IV. Dlatego poseł francuski zalicza go do osób, przychylnych Francyi przy dworze króla polskiego [2]). Gdy stosunek Polski do dworu francuskiego ochłódł po zawarciu małżeństwa Władysława IV. z Cecylią Renatą, Piasecki nie zmienił się pod tym względem. Uważał za stosowny kierunek polityki narodowej, rozumie się w duchu szlacheckim prowadzonej, i z tego powodu w raportach ambasadora francuskiego zaliczony jest do szeregu patryotów *(les patriotes)*, w przeciwstawieniu do tych, których nazywa on Austryakami *(les autrichiens)*. Nawet uwięzienie brata królewskiego Jana Kazimierza we Francyi, podejrzanego o szpiegostwo (8. maja 1638 roku) nie osłabiło w przeciwnikach polityki austryackiej przychylności ku Francyi. Widziano w tem tylko drobne nieszczęście *(le petit malheur de Jean Casimir)* i przypisywano jego powód racyi stanu, niefortunnej chwili, niewłaściwie skierowanym planom księcia, a nadewszystko fatalności [3]). Władysław IV. był zmuszony dać królowi francuskiemu poręczenie stanów, iż Jan Kazimierz nigdy nie będzie działał ze szkodą Francyi (6. maja 1639 r.), którego król wymagał, jako warunku wypuszczenia na wolność dostojnego więźnia. Stany poręczenie takie wydały, podpis na niem Piaseckiego świadczy, iż brał on czynny udział w tej sprawie [4]).

Zresztą, mimo iż Piasecki należał do osób zaufanych króla, z którymi tenże nieustannie się stykał, nie grał roli wybitnej politycznej przy jego dworze. Władysław IV. nie wtajemniczał w swoje zamysły polityczne nikogo. Piasecki oprócz godności senatorskiej

---

plici verbo se adjungi submurmuravet Al. Radziwiłł, Memoriale Rps. Oss. t. 116 str. 159.

[1]) Chronica, str. 587.

[2]) Memoire a Ms. d'Avaux president pour le service du roi à Dantzic 31. maja 1636 r. Teki Lukasa Rkp. Oss. t. II. s. 148.

[3]) Relation du voyage de Sr. d'Avaux a la derniere diete de Varsovie par l'ordre du roi 1640. Tek. Luk. t. II. str. 257.

[4]) Tek. Luk. t. II. str. 243—4.

nie posiadał żadnego innego urzędu, zapomocą którego mógłby wywierać wpływ na sprawy polityczne. To też pozostawał poza sferą najtajniejszych knowań polityki, z któremi nie zwierzali się zarówno przeciwnicy, jak i przyjaciele. W polityce miał Piasecki zawsze swój trwały sąd niezmienny, który mu robił wrogów, ale też nie zyskiwał przyjaciół. Na tem indywidualnem stanowisku pozostawał on niezmiennie zarówno w życiu politycznem, jak i później w swojem dziele.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adam Szelągowski.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Część pierwsza.

Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

IV.

(Ciąg dalszy).

Rocznik 5584 interesuje nas powyżej wspomnianą pracą A. Chorina, następnie wspomnianem na początku tej rozprawy wezwaniem „Anonima“, aby przystąpić do wypełnienia luk w żydowskiej historyi kościelnej *(in der judischen Kirchengeschichte)*. Autor, objawiający nader bystre pojęcie i rozróżnianie pojedynczych epok historyi żydowskiej, a należący przeto do owych nielicznych mężów, którzy instynktownie przeczuwali powolne powstawanie nauki judaizmu *(der Wissenschaft des Judenthums)*, podpisuje się hebrajskiemi literami: B — D — G — Sch w Czechach 1824. Dziwnym zbiegiem okoliczności zawiera ten sam tom o kilka arkuszy wstecz jedną z najwcześniejszych prac naukowych Rapaporta o żydach w Arabii, poruszającą podobne myśli. Musiała zatem atmosfera duchowa wśród żydów ówczesnych być przesiąkniętą ową myślą, zanim znalazł się jeden i drugi, który ją wygłosił. Uwagi godne jest też w tym roczniku sprawozdanie o stowarzyszeniu *für Cultur und Wissenschaft der Juden in Berlin* i wyciąg ze statutów tegoż.

Rocznik 5585 (1825) przez to jest uwagi godny, że i na zewnątrz zamieniać się chce na *amphibium* hebrajsko-niemieckie, co mu atoli

nie wychodzi na zdrowie, albowiem niemiecki dodatek *Erstlinge*, jak już wyżej wspomniano, po pierwszym zeszycie wychodzić przestaje.

W roczniku 5586 (1826) budzi naszą ciekawość zaraz na wstępie: „Rozmowa w kraju życia“ (kraj życia = Hades). Wśród odpowiedniego krajobrazu wylewa mowa hebrajska w nastroju, który od czasów „Meassfim“ stał się dla niej typowym, żale swoje wobec ulubieńca swojego, Naftaliego Herza Wesselego. Zaledwie zaprzestali „Meassfim“ i „*Szochre hatob wehatoszyja*“ (przyjaciele dobrego i nauk) swojej działalności — zaczyna czcigodna matrona zawody swoje — zjawili się piewcy pieśni lubieżnych i miłośnicy soku winogron, którzy, zaniechawszy dalszego szerzenia światła i nauki, język tylko psuli, poczem nastąpił ogólny letarg. Ale następująca generacya wierszokletów — to dopiero prawdziwa klęska! Wszędzie rozlegają się pienia, wszystko się opiewa, każdy chce być piewcą. „O niebiosa! Czy cały lud boży w wieszczów się obrócił i prorokuje w obozie! A komuż ci wszyscy kazania głoszą? Ilość twoich synów — to ilość twoich wieszczów, o Juda!“ Potem biczuje autor brak krytyków dla hebrajskich utworów literackich, autorów lichych tłómaczeń a na końcu szperaczów gramatycznych, znających wprawdzie doskonale każdą belkę i każdy gwóźdź w pałacu, nie wstępujących jednak nigdy do wnętrza jego. Gani też obyczaj wzajemnej adoracyi, który wtedy tem bardziej szerzył się w literaturze hebrajskiej, że owe wzajemne pochwały stanowiły najczęściej jedyne honoraryum biednych autorów. Zaledwie który usta swoje otwiera, by pieśń wygłosić lub słowa nauki, wnet wloką go przed ołtarz drukarni i wieszczem go mianując, podnoszą w niebiosa na koszt biednej mowy hebrajskiej, której wszelkie złe podsuwają, z której niby nowa gwiazda ją wybawić miała. „Tenże zaczyna gawędę swoją o glebie pustej, ponurej, solnej, czyniąc mnie pustynią, siebie zaś bohaterem, śmiało sobie drogę torującym.“ Naftali Herz Wessely pociesza biedną wdowę, przyrzekając jej za pośrednictwem wstępujących właśnie w rok szósty „Bikkure haitim“ nową epokę rozkwitu.

Oprócz tego artykułu nieznanego zresztą Majera Altara, zastanawiają nas w tym roczniku dwie biblijne powiastki hebrajskie Isaschara Bera Schlesingera, będące dykcyą i kompozycyą swoją nader charakterystyczne dla ówczesnych maskilim. Autor modernizuje tutaj znane dzieje o Kainie i Ablu i ofiarowaniu Izaka. Abel był poczciwym, grzecznym, bogobojnym, pełen czci dla rodziców, Kain zaś srogim, nieżyczliwym. Razu pewnego, a przypadały wtedy właśnie urodziny ojca, wtedy to, ach, stało się owe nieszczęście!...

i t. d. Przekleństwo też, we wzniosłej prostocie swojej potężnie nas wzruszające, dobrotliwy p. Schlesinger koryguje. „Cóżeś uczynił? Patrz, oto ręce twoje splamione są krwią brata twego, którąś przelewał. Przeklętym bądź wraz z ziemią, na której zamordowałeś brata twego, nie litując się nad twoim bliźnim. Zdziczały i ponury bądź tułaczem na ziemi, nie miej ani odpoczynku, ani wytchnienia, gdziekolwiek wstąpisz, uciekaj przed obrazem zamordowanego brata twojego i oby serce twoje mściło się na tobie za niego.“ Ba, straszny bakałarz czeski nie oszczędza nam nawet rymowanego morału końcowego: „Strzeż się wady zawiści, matki wszelkiego bezprawia. Gardzący karnością wstrętną czyni duszę swoją, słuchający upomnień zjednywa sobie serca.“ Tego samego rodzaju jest i druga powiastka „zastosowana“.

Jeżeli się teraz zważy, że całe Pismo święte w ten sposób przez rodaków p. Schlesingera, z których nauczyciele szkół normalnych prawie wyłącznie się rekrutowali, opracowanem zostało, jeśli się dalej zważy, że tandeta ta, przezywająca się „historyą biblijną“, „podręcznikami religijnymi“, od owego czasu prawdziwe słowo boże wypierać zaczęła tak, że nawet w ostatnich czasach artykuł ten w sposób fabryczny wyrabiać zaczęto — to pojmiemy, jak dalece importowana „haskala“ galicyjskim żydom, po największej części jeszcze w atmosferze religijnej żyjącym, wstrętną wydawać się musiała.

Rocznik 5586 (1826) zawiera przytem jeszcze pierwszy zbiór poezyi „*Kinor naom*“ (powabne skrzypce) Samuela Dawida Luzatta — same temata narodowe, dużo rozumu, erudycyi, mało uczucia. Zakończenie tego zbioru, „*chasima*“, zawiera pięknym, psalmodującym stylem, wspomniany już przez nas program nowohebrajskiej literatury.

W roczniku 5587 (1827) zastanawia nas już cytowana odezwa żydowsko-amerykańskiego księcia Mardochaja Emanuela do żydowstwa całego świata, wystosowana w sprawie tłumnej emigracyi do nowozałożonego państwa żydowskiego Ararat.

Rocznik 5588 (1828) zawiera liczne ważne rzeczy dla literatury „haskali“ w ogóle, w szczególności zaś dla haskali galicyjskiej. Jest tu zaraz na początku datowany z Tarnopola list Mendla Lewina do chłopca 13-letniego o „*micewot*“ (obowiązkach), następnie list Rapaporta do młodzieńca, traktujący o jednem z najważniejszych zagadnień ówczesnej „haskali“: czy według talmudu dozwolonem jest poświęcić się rzemiosłom, medycynie, językom, w ogóle naukom. Znaczną część tego rocznika wypełnia największe dzieło poetyczne

Rapaporta: „*Szcerit Jehuda*“ (Szczątki Jehudy), którego przedmowa dla charakterystyki Rapaporta jest bardzo potrzebną i pouczającą. Na końcu tegoż rocznika uwydatnić trzeba wiersz: „Kochanemu przyjacielowi do albumu“ przez Sch. R. I. (Rapaporta), zawierający także program nowohebrajskiej literatury w wieku XIX.

Lwia część roczników 5589—5592 (1829—32) należy się znów Rapaportowi, który ogłasza w nich swoje głośne „*Biografie*“ wraz z przedmowami i dodatkami, stanowiące pierwsze objawy budzącej się zaledwie do życia „nauki judaizmu“ *(Wissenschaft des Judenthums)*. Oprócz tego zawiera rocznik 5592 (1832) jeszcze jedną krytykę pióra Rapaporta, w której tenże występuje jako poważny estetyk i zarazem historyk. Uwagi godnem jest też, iż rocznik 5589 (1829), w którym drukowała się pierwsza „*Biografia*“, Rapaport umieścił także dwie małe rozprawy biograficzne przez I. S. R. (Reggio): „*Dwaj wielcy nieznani uczeni i Dante hebrajski*“. Prace te rzutkiego i w dobrobycie żyjącego Włocha, znanego z talentu i pobieżności swojej, mają się do prac wówczas nędzę cierpiącego Galicyanina, jak lekkie fejletony do poważnego, wielkiego dzieła naukowego, jak eleganckie kwiaty papierowe do potężnego cedru libańskiego.

Poetyczne przyczynki „Bikkure haitim“, czy to w formie niewiązanej czy to wiązanej, są to po największej części tłómaczenia z Schillera, Goethego, Lessinga, Gessnera etc. Współczesnej literatury niemieckiej prawie wcale nie uwzględniano. Tłómaczono też dużo z francuskiego i angielskiego. I oryginalne poezye tchną jakimś duchem obcym, noszą też na czole obce etykiety: *Phantasie*, *Idylle*, *Ballade*, *Romance*. Czasem zdaje się nawet, jakoby wierszokleci chcieli urządzać sobie w jakimś roczniku formalne wyścigi. I tak n. p. zawiera rocznik 5586 (1826) cztery po sobie następujące wiersze na temat „Hatikwa“ (nadzieja): Str. 77. przez Mendla Sterna z Preszburga, późniejszego redaktora „*Kochbe Izchak*“ (gwiazdy Izaka); str. 76. przez lwowianina Abrahama ben Benjamina Zewi Natkisa; str. 95—98 przez Czecha I. S. Spitza, na końcu zaś str. 103 przez Zewi Bauera z Makó na Węgrzech. Niektóre oryginalne przyczynki poetyczne z Galicyi są wprost wyborne, a mianowicie: Rapaporta, I. S. Byka i Berisza Blumenfelda z Brodów. Ściśle według reguł obowiązującej wówczas poetyki niemieckiej pracuje płodny, wykształcony, cytowany już przezemnie I. B. Schlesinger, jeden z głównych filarów „baskali“. Zdradza on nam swoje poglądy o poezyi w roczniku 5590 (1830) w przedmowie niemieckiej do większego poematu: „Astyages, wnuk jego i wódz jego Harpa-

ges". „Poem mit Chören". — „Mehrere Jahre hindurch machte ich mir zur Lebensregel am Weihfeste der Makkabäer [1]), wo viele meiner Religionsbrüder sich mit allerhand Spielen ergötzen, mit den Spielen meiner Phantasie zu unterhalten. So entstanden meine Hasmonaim, so mehrere Gedichte, von denen manche im periodischen Blatte „Bikkure haitim" erschienen. Ich finde diese Art Erholung mit diesem Feste homogen." A więc poezya nie jest na to, aby na życie oddziaływać, aby je uszlachetnić, podnosić. ale jest zabawą, ale jest wytchnieniem po pracy zawodowej.

W roku 5592 (1832) „Bikkure haitim" wychodzić przestały. Spełniły już swoje zadanie. Oprócz Szaloma Kohna, który tylko przez dwa lata wytrwał przy redakcyi, „Bikkure haitim" miały jeszcze za redaktorów: Mojżesza Landaua, wnuka sławnego starszego rabina praskiego. Ezechiela Landaua, inspektora izr.-niemieckiej szkoły głównej w Pradze, następnie Bernarda Schlesingera i Judę Jeitelsa, przełożonego gminy izr. w Pradze.

Potężniejącej coraz bardziej świadomości żydowstwa ówczesnego mdła acz zdrowa karm, podawana przez „Bikkure haitim", już nadal nie wystarczała. Powstały zatem dzielne pod każdym względem „*Kerem chemed*" (winnica powabna). „Bikkure haitim" zaś nietylko oddziaływały były na szerokie okręgi publiczności żydowskiej, ale już dość wcześnie zwróciły na siebie uwagę uczonych nieżydowskich. W r. 1837 zjawiła się następująca książka: „*Tiferet Izrael. Hachacham hanozri Adam Martinet. Szirim umlizot wemichtowim mesifre hameasef webikure haitim*". Bamberg 1837. (Blask Izraela. Uczony Adam Martinet. Wiersze, rozprawy i listy z ksiegi „Meassef" i „Bik. hait.").

Jost (*Culturgeschichte* s. 105) przypisuje myśl wydawania „Kerem chemed" południowcom, którzy. nie będąc zdolni do napisania większych dzieł, tem dotkliwiej czuli brak ogniska literackiego. Mimo to redaktorem nowopowstałego pisma był Galicyanin Samuel Leib Goldenberg. Dumnie umieszcza on na kartce tytułowej (*Sefer kerem chemed kolel igrot ikarot* — księga kerem chemed zawierająca listy drogocenne) dopisek: *Isz Bolechow* — mąż Bolechowski. Do małej mieściny Bolechowa w Galicyi wschodniej już w pierwszej połowie XIX. wieku przedzierał się był promień „Haskali". Żył tam zasłużony Selig Hersz Mondschein, autor licznych dzieł o tendencyi postępowej, który wraz z krewniakiem redaktora, zmarłym nie-

[1]) Święto Makabeuszów, czyli „Chanuka". obchodzone od d. 25. Kislew przez 8 dni — przypada w grudniu.

dawno Jakóbem Goldenbergiem, założył w Bolechowie jedną z pierwszych szkół żydowskich, przy której działał jakiś czas uczony Sal. Rubin, jako dyrektor.

W przedmowie do pierwszego rocznika uznaje redaktor „księgę swoją“ ciągiem dalszym przez tego samego nakładcę wydanych „Bikkure haitim“ i chce przedewszystkiem oddziaływać na młodzież. Zastrzega się atoli przeciw mniemaniu, jakoby założył organ swój tylko dla początkujących młodzieńców. Od tomu czwartego nazywa się redaktor „Toszew Tarnopol“ — mieszkańcem Tarnopola. Samuel Leib Goldenberg był dobrze urodzonym młodzieńcem, który, dostawszy się przez bogatą żeniaczkę do zamożnej rodziny w Tarnopolu, oddawał się przez pierwsze sielankowe lata pożycia małżeńskiego, przez czas t. z. „*Kostjahre*“ (kiedy to zwyczajem starowierców teść młodą parę wraz z przyrostem zaopatruje we wszelkie potrzeby), gorliwie sprawom haskali. Podczas gdy Szalom Kohn był ubogim, ale pełen erudycyi, sprytu i dowcipu — z niemiecka *geistreich* — to Goldenberg był bogaty, ale nad poziom ówczesnych przeciętnych postępowców nie wyrastał. Umieszcza on zatem nieliczne rzeczy w „Kerem chemed“, są to zaś szczególnym trafem jakimś same rzeczy bardzo charakterystyczne. I tak n. p. podaje w trzecim roczniku (List 16. str. 189) 6 „meszalim“ (gnomy) głośnego „*Magida*“ z Dubna[1]), które wielki „r a b b i i b a d a c z“ — prawdopodobnie Rapaport spisał był w narzeczu Midraszu. Jest to jeden z nielicznych wypadków, że Maskil ówczesny objektywnie się zapatruje na literaturę „n i e p o s t ę p o w ą“. Nader dumnym był on z listu swojego w czwartym roczniku, zawierającego wszystkie akta w sprawie wyboru Rapaporta na rabina okręgowego w Tarnopolu. „I tak stanowić będzie list ten ważną epokę dla biografa tego wielkiego męża, który jest i będzie naszą ozdobą i chwałą w Izraelu i wśród wszystkich ludzi.“ Wielkiego wpływu, zdaje się, nie wywierał na kierunek swego czasopisma. Jest, aby się tak wyrazić, oberżystą, który kontent jest, iż goście dobrze się bawią i że jego też między sobą tolerują.

Ton czasopisma jest wprawdzie poważny, ale bardzo żywy i tu i ówdzie z odcieniem rubaszności. *Spiritus rector* jest Rapaport, od którego n. p. pochodzi prawie cały tom szósty. Czasem dzieje się

---

[1]) Jakób Dubno, głośny „Magid“ (kaznodzieja) z Dubna, żyjący w drugiej połowie XVIII. wieku, autor zbioru kazań Ohel Jakób (namiot Jakoba), był najznakomitszym z pomiędzy domorosłych kaznodziejów żydowsko-polskich. Odznaczał on się tem, że używał w kazaniach swych porównań i przykładów wprost z rzeczywistego życia wziętych.

tak głośno i hałaśliwie w tej rzeczypospolitej uczonych, tyle się tam kłócą i spierają, iż pan redaktor widzi się spowodowanym oświadczyć w przedmowie do następnego tomu, iż odtąd jak najsurowiej przestrzegać zamyśla u siebie ładu i spokoju. W tymże samym roczniku zaś hałas jest największy (por. przedmowę do tomu szóstego i drukowane tamże listy polemiczne Rapaporta). W ogóle „Kerem Chemed" więcej dotrzymują, aniżeli przyrzekają.

Listy — oto ze względów cenzuralnych najdogodniejsza forma — zawierają krytykę biblijną i talmudyczną, eksegezę, hermeneutykę, badania starożytności. Nadto tryskają listy Galicyan fantazyą, dowcipem i głębokiemi myślami. Zawierają one tu i owdzie zgrabne satyry, pełne uczucia poezye. Między współpracownikami Galicyanie są również w większości. Wyciskają oni zatem całemu czasopismu piętno swoje.

Porównując ilość współpracowników według poszczególnych krajów, przekonujemy się wnet, iż n. p. w rocznikach najbardziej w treść obfitujących (II., VI.), na 18 autorów: 12 przypada na Galicyę, 1 na Węgry a 4 na Włochy. Jak na garstkę żydów włoskich to 4 dość pokaźna liczba. Jest to zresztą rzeczą dziwną, że przy odrodzeniu literatury nowohebrajskiej w XIX. wieku potomkowie twórców drugiej epoki rozkwitu (pochodzący od wygnańców hiszpańskich żydzi włoscy) kumają się z twórcami trzeciej epoki rozkwitu w Polsce i Rossyi. Stosunki między żydami polskimi i włoskimi istniały nieprzerwanie od XVI. wieku. Poezya polsko-żydowska w XVI. i XVII. wieku powstaje na tle poezyi hebrajsko-włoskiej [1]). Najbardziej wzruszające elegie o cierpieniach żydów polskich podczas rzezi kozackich piszą polsko-żydowscy wygnańcy na ziemi włoskiej.

Największy kabbalista żydowski we Włoszech, ten sam, któremu zawdzięczamy najbardziej naukowy wykład kabbały w języku hebrajskim — uczony Mosze Chaim Luzatto — był w ciągłej styczności z Polską. Pisma jego treści retorycznej, poetycznej i kabbalistycznej szczególnie w Galicyi często drukowano i studyowano [2]).

---

[1]) Por. Delitzsch: Zur Gesch. der jüd. Poesie, s. 85.

[2]) Mojżesz Chaim Luzatto z Padwy (1707—1747), poeta, filozof i kabbalista, jest jedną z najciekawszych postaci ówczesnej literatury. Z licznych pism jego drukowano w Żółkwi w roku 1799: 1) Derech chochma (droga mądrości): 2) Maamar al hahagadot (rozprawa o podaniach): 3) Maamar haikrim (rozprawa o kardynalnych zasadach) i 4) Maamar hachochma (rozprawa o mądrości) — Kwintessencya kabbały. We Lwowie drukowano w r. 1800: „Choker wemikubel" (filozof i kabbalista) Luzatta. Nadto wydał Bär Günzberg (1776—1811) z Brodów „Lszon limudim" (retorykę) M. Ch. Luzatta.

Stosunek ten wzajemny potęgował się podczas epoki haskali w XIX. wieku. Włosi wydobywają skarby poezyi, retoryki i filozofii z kopalni epoki żydowsko-iberyjskiej, jakoteż z własnej przeszłości wcześniejszej lub późniejszej. W tymże kunszcie wydobywania skarbów, tudzież w *„łoszon cach“* (języku eleganckim) są oni mistrzami Polaków. „I tak wypieściły dla ciebie kwiaty nowe i stare drodzy maskilim Włoch, owej ziemi, skąd przybyły chleb poznania i krzew „Melizot“ (poezyi) dawniej jakoteż dnia dzisiejszego.“ (Krochmal w liście do redaktora „Kerem chemed“ w roczniku czwartym). Zaś w talmudzie, Misznie, tudzież w rzeczach czysto naukowych pierwszeństwo należy się Polakom. Z pomiędzy Włochów zajmują Reggio i Luzatto naczelne miejsce.

Najznakomitsi maskilim galicyjscy prawie bez wyjątku należą do współpracowników „Kerem chemed“. Jest tu prawdziwy reformator i zręczny stylista, Józef Perl z Tarnopola, są tu także ojcowie „nauki judaizmu“, Krochmal i Rapaport. Izak Erter i Jakób Samuel Bick drukują tu swoje cięte satyry. Są tu także gwiazdy drugiego rzędu: niezmordowany apostoł „haskali“, Samson Błoch, utalentowany pamflecista, Tobiasz Feder, pesymistycznie nastrojony komentator Hioba Berisz Blumenfeld z Brodów, dobry znawca Kanta i Hegla, Sch L. Sch. = Hersz Mendel Pineles z miasteczka Tyśmienicy obok Stanisławowa i wielu innych. Niemcy zastępuje sam wielki mistrz nauki żydowskiej, Jomtob Lipman Zunz; reprezentantem żydowstwa czeskiego jest Juda Jeitels, węgierskiego znany Aron Chorin. Ze wszystkich rozpraw wyzierają najnowsze dążności naukowe. Oryginalna działalność Geigera na polu teologii żydowskiej znajduje tu sumienną ocenę, podczas gdy szarlatańskie obwieszczenia Pinnera [1]) doznają należytej odprawy.

Tendencya „Kerem chemed“ jest tendencyą prawdziwej „haskali“. Krytyka ich zarzuca wprawdzie scholastycznym igraszkom się oddającą hermeneutykę rabbiniczną, szkoły zaś właściwego rabbinizmu nie opuszcza. A właśnie krytyka, szczególnie krytyka książek, stanowi właściwą *force* „Kerem chemed“. Już „Meassfim“ przyjęły były w swój program *„besorot sforim chadoszim“* (wiadomości o nowych książkach).

Niewolniczo w ślady ich wstępujący „Bikkure haitim“ prawdopodobnie z powodu miłości pokoju, właśnie wykonania tego

[1]) M. Pinner, nieznany nam bliżej rabin niemiecki, ogłosił w latach 1820—1830 szumną zapowiedź tłomaczenia całego talmudu na język niemiecki. Nie zdołał atoli wydać więcej jak tom pierwszy (1843). Por. Jost: Culturgeschichte s. 140.

punktu zaniedbują. We wszystkich rocznikach „Bikkure haitim“ znajduje się tylko jedna prawdziwa recenzya. Mam tu na myśli ocenę satyrycznego romansu Perla „*Megalie temirin*“ w roczniku przedostatnim. „*Besurot sforim meet Protestant me-Sachsen* (wiadomość o książkach przez protestanta ze Saksonii) w roczniku trzecim jest tylko literackim programem, obwieszczeniem.

Dopiero „Kerem chemed“ zaczynają ogłaszać o nowych książkach krytyki pełne temperamentu i erudycyi, krytyki nie mniej charakterystyczne dla sądzących, jak dla osądzonych. Nie są to wcale krytyki suche lub, aby się tak wyrazić, szkolne. Maskilim zarzucają tutaj wymuskaną i elegancką formę, cechującą ich utwory poetyczne, polski żyd ze wszystkiemi zaletami i wadami swemi zupełnie na jaw występuje. Nader często krytyki te tylko na to służą, aby rachunek załatwić z pewnemi osobami. Są to wtedy nie krytyki dzieł, ale krytyki osób. Docieka się wtedy z niebywałą bystrością i ogromnem powodzeniem wszelkich słabostek, próżności i owych wstydliwie się ukrywających pobudek, które Niemcy nazywają *Menschlichkeiten*. Niektóre z tych krytyk są to zatem prawdziwe, dziwnie plastyczne portrety literackie. Na tem też polega istotna ich zasługa dla historyi kultury. Dzieła, mającego być omawianem, nie ocenia się wtedy jako całości, lecz rozszarpuje się je na atomy i krytyk przechodzi zwykle pojedyncze miejsca, krytykując każde z osobna. Prawdziwie dobre rzeczy w danem dziele się znajdujące zbywa się kilku zwrotami, podczas gdy szczegółowa i systematyczna sekatura literacka zajmuje całe dziesiątki stronnic. Przedewszystkiem chodzi krytykowi o to, aby pokazać swoją „*bekiot*“ (oczytanie, erudycya). Krytyka taka nosi na sobie znamiona charakteru kupieckiego. Towar — T o r a t o n a j l e p s z a s c h o r a (Tora — nauka to najlepszy towar) brzmi jedno z najpopularniejszych przysłowi żydowskich — przeciwnikowi wykazać trzeba jako towar jego nie ma żadnej wartości, zaś wartość własnego towaru uwydatnić. Salomon Leib Rapaport jest także mistrzem tego rodzaju krytyki niecującej. W licznych wypadkach wprawdzie jest on także wzorem krytyki objektywnej, gruntownej, czego dowodem jego oceny pism Józefa Perla. Wzorem krytyka dzielnego acz pobłażliwego i wyrozumiałego jest Nachman Krochmal. Przy tem wszystkiem jest krytyka „Kerem chemed“ rzetelna, ani na jotę od swoich przekonań nie odstępująca. Chasydyzm równa się u nich niewolnictwu ducha i bałwochwalstwu. Zwalczają go nie jako teoryę, ale jako fakt, przeszkadzający rozwojowi prawdziwego postępu.

Pierwszy i drugi tom „Kerem chemed“ wyszły we Wiedniu u Antoniego Edler v. Schmida, tego samego, który zaprowadził niesłychaną dotąd w peryodycznej literaturze nowohebrajskiej innowacyę: wypłatę honoraryum za poszczególne artykuły. Tomy III—VII. zjawiły się w Pradze czeskiej 1838—43, ostatnie dwa tomy VIII. i IX. w Berlinie 1854—57 pod redakcyą pochodzącego z Królestwa wychowanka „Maskilim“ brodzkich, Seniora Sachsa. Rywalizującem z „Kerem chemed“ przedsiębiorstwem we Lwowie był „*Roe*“ (spectator), którego redaktorowie i wydawcy t. z. „Roim“ byli zarazem jego jedynymi współpracownikami. Świetnej polemice przeciw niemu poświęcił Rapaport największą częśc VI. tomu „Kerem chemed“. Charakterystykę tychże „Roim“ zawierać będzie początek specyalnej części obecnej rozprawy.

(Dokończenie części pierwszej nastąpi).

M. Weissberg.

Z LITERATURY SPOŁECZNEJ.

(Sady nauki o Marxie. — Zmiany i przeobrażenia Marxyzmu).

(Dokończenie).

Cena ma wedle tego powstawać w ten sposób, że do kosztów produkcyi dolicza każdy kapitalista — przedsiębiorca jeszcze — zysk przeciętny. Zysk przeciętny więc ma decydować o cenie. Tymczasem sam ten zysk powstaje dopiero wskutek wyrównywania się w drodze konkurencyi pierwotnie różnych zysków, płynących z cen. Nie zysk więc wywołuje ceny, lecz ceny — zysk! Producent może z góry pragnąć pewnego zysku i odpowiednio temu układać sobie cenę swych produktów, czy jednak cenę tę dostanie, zależy od innych okoliczności, a dopiero z otrzymanej ceny wyłoni się jego zysk rzeczywisty. Powtóre, skoro zyski, chociażby pierwotnie były różne w różnych gałęziach produkcyi, to wedle Marxa musieli kapitaliści w dotyczących przedsiębiorstwach nietylko wytworzyć różne nadwyżki wartości, lecz już i je zabrać (bo z tego przecież powstają ich zyski). Tymczasem Marx z całą powagą twierdzi, że żaden kapitalista nie zabierze więcej nadwyżki wartości ponad zysk procentowy od całego włożonego przez się kapitału, że nadwyżka ta rozkłada się automatycznie na wszystkie kapitały pewnego danego terytoryum gospodarczego.

Różne koszta produkcyi wytłómaczą (i to w części tylko) różne w rzeczywistości wartości i ceny wytworów. Każdemu kapitaliście muszą się w cenach wrócić porobione wkłady, wytwór więc. którego koszta produkcyi są większe, już z tego powodu musi więcej kosztować. Lecz właśnie przyjmowanie kosztów produkcyi, jako podstawy różnic w wartości, jest już przyznaniem, że wartość nie płynie tylko z pracy, że i od czego innego zależy.

Konkurencya wytłomaczy rzeczywiście, dlaczego różne zyski wyrównują się, ale tylko wtedy, jeżeli nie przyjmuje się zarazem, jak to Marx czyni, że zysk jest nadwyżką wartości, wytwarzaną przez pracę — a zabieraną przez kapitał. Inaczej, jak długo zachodzi przyczyna nierównych nadwyżek wartości w poszczególnych przedsiębiorstwach, t. j. zatrudnianie różnych ilości robotników, zyski mimo całej konkurencyi muszą być nierówne.

Ze stanowiska więc Marxa nie można konkurencyą tłomaczyć wyrównywania się zysków, bo jeżeli one pod jej wpływem się wyrównują, to widać, że wysokość ich nie zawisła od ilości zatrudnionych robotników i wytworzonej nadwyżki wartości! Konkurencya nie zgadza się wreszcie z przypuszczaniem, które u Marxa spotykamy, że wszystkie kapitały pewnego terytoryum gospodarczego tworzą jak gdyby jeden wspólny kapitał i dlatego zysk na wszystkie kapitały równomiernie się rozkłada. Przez swoje wzmianki o konkurencyi, w dodatku bardzo ogólnikowe i bardzo niejasne, wikła się Marx jeszcze bardziej w sprzeczności. Słusznie powiada Słonimski, który obok Langego najniemiłosierniej analizuje te sprzeczności Marxa, że Marx w gruncie rzeczy stawia aż trzy teorye o wartości, względnie o zysku, które wzajemnie się wyłączają, a mimo to mają pretensyę uchodzić za jedną, jednolitą teoryę. Wartość zamienna u niego to najpierw wartość w ogóle, wynikła ze skrystalizowanej, skrzepłej niejako w wytworze pracy ludzkiej [1]): powtóre, wartość produkcyjna, która obejmuje koszta produkcyi z doliczeniem przeciętnego zysku; wreszcie jakaś mieszana wartość, odpowiadająca wyłożonej na wytwór pracy i użytemu do produkcyi kapitałowi. Wartość pierwsza służy Marxowi za punkt wyjścia w całej jego analizie, wnet jednak okazuje się jako fikcyjka, nie wywiera wpływu na rzeczywiste ceny towarów, ani na rzeczywiste zyski kapitalistów, i Marx z całym spoko-

---

[1]) Gdyby Marx chciał przez wyprowadzanie wartości z pracy tę tylko myśl wyrazić, że praca jest najpierwotniejszym i głównym czynnikiem w produkcyi, możnaby się z nim zgodzić. Lecz tego tylko nie chce on powiedzieć. Owszem przyjmuje, że cała wartość wynikła z pracy i jedynie z niej, że jest od razu czemś objektywnem, tkwiącem w wytworze samym. Odpowiednio temu objektywnemu punktowi wyjścia stara się następnie Marx — jak to bardzo trafnie wykazuje Böhm-Bawerck w pracy wyżej cytowanej, w rozdziale II. — zniwelować przez konkurencyę wszystkie subjektywne momenta wartości. Że mu się to nie udaje i udać nie może, widzieliśmy wyżej.

jem odkłada ją na bok. Wartość druga służy do oznaczenia ceny towarów i w miarę tego, jak potrzeba, jest wyższą albo niższą od wartości pierwszej (z pracy płynącej). Można tylko powiedzieć, że ma skłonność zgodzić się z wartością pierwszą. Do wartości trzeciej wreszcie, jako ostatniej deski ratunku, ucieka się Marx, gdy przekonuje się, że przy ulepszonych bardzo narzędziach produkcyi, potężnych maszynach, które bardzo małą ilość robotników zatrudnią, a mimo to produkować będą szybko i wiele i dadzą wielkie zyski, nie można wytłomaczyć wartości przez nie wytworzonych, ani pracą, ani kosztami produkcyi. Pracą nie, bo jeżeli się bierze pod uwagę pracę potrzebną do obsługi tych maszyn, praca ta jest minimalna. Kosztami produkcyi (niejako pracą dawniejszą, do wyprodukowania samych tych maszyn potrzebną) także nie, bo kapitał, użyty na zakupienie tych maszyn, nie wyrazi wcale ich wartości produkcyjnej, niezmiernych zysków przez nie przynoszonych . . .

Komorzyński i Sombart starają się częściowo przynajmniej usprawiedliwić teoryę wartościową Marxa. Komorzyński[1]) wykazuje, że momentu użyteczności w wartości teorya ta nie spuszcza z oka, bo jakkolwiek punktem wyjścia dla niej są: praca, koszta wyłożone na prace (płace robotników), to jednak czynniki te znajdują wyraz w wartości targowej i cenie tylko o tyle, o ile były „społecznie koniecznymi", t. z. w danych warunkach produkcyjnych uzasadnionymi, inaczej mówiąc, rzeczywiście użytecznymi. Sam jednak zaraz później przyznaje, że wedle Marxa rzecz użyteczna, aby miała wartość, musi coś kosztować (mieć za sobą jakieś koszta produkcyi), gdy tymczasem w rzeczywistości na każdym kroku widzimy, że rzeczy najużyteczniejsze, ktore nic nie kosztowały, a tylko znajdują się w ograniczonej ilości i stąd mają wysoką wartość. Widocznie więc w rzeczywistości szanujemy wartość rzeczy, to znaczy ich użyteczność gospodarczą, niezależnie od tego, ile ich produkcya kosztowała, ile pracy wymagała! . . . Tem przyznaniem obala Komorzyński całe swe poprzednie usprawiedliwienie i uznaje, że teorya Marxa uwzględnia moment użyteczności w zupełnie fałszywy i błędny, bo z pojęciem użyteczności niezgodny sposób.

Sombart znowu stara się w swej pracy złagodzić w oryginalny sposób sprzeczności teoryi wartościowej Marxa, twierdząc, że nie ma ona pretensyi uchodzenia za prawdziwą w rzeczywistości, mającą znaczenie empiryczne, lecz że jest tylko środkiem pomo-

[1]) Komorzyński, j. w. str. 256 i 257.

cniczym dla myślenia, rozumowania ekonomicznego, że ma dawać wyraz tej okoliczności, że praca jest najważniejszym w społeczeństwie czynnikiem produkcyjnym. Przeciw takiemu pojmowaniu Marxowskiej teoryi wartościowej występuje bardzo stanowczo Böhm-Bawerck w pracy przez nas również wyżej już cytowanej. Podnosi słusznie, że Marx nie chce wcale jakiegoś „istnienia w myśli“ tylko swej teoryi, lecz owszem wierzy w jej exystencyę realną i popiera to licznymi cytatami z *Kapitału*. Wystarczy choćby to podnieść, że Marx w tylu miejscach z naciskiem twierdzi, iż jego prawo wartościowe działa z koniecznością natury!...

Taka jest nauka Marxa o wartości i zysku w świetle naukowej krytyki. Choć podnosiliśmy tylko główne zarysy tej nauki i tylko główne, ważniejsze zarzuty, zrobione jej przez ostatnią krytykę [1]), musieliśmy się już nad nią rozwieść szeroko, szerzej, niż może należało w szkicu, przeznaczonym dla liczniejszych kół czytających... Było to jednak koniecznem, bo nauka Marxa o wartości i zysku to podwalina, rdzeń istotny wszystkich jego poglądów ekonomicznych, z nią one się utrzymują lub — upadają.

Nie wdamy się też już dalej w rozbiór szczegółowych wywodów Marxa: o kapitale handlowym, dzieleniu się zysku na zysk przemysłowy i kupiecki, rencie gruntowej i t. d. i t. d., zamykamy na tem to krótkie przedstawienie jego poglądów ekonomicznych i ostatecznego obrachunku z nimi. Jeżeli się zapytamy, jaki jest rezultat tego obrachunku, przeprowadzonego przez cały szereg sumiennych badaczy naukowych, musimy odpowiedzieć: wykazanie, że teorya Marxa o wartości i zysku a tem samem całość jego poglądów ekonomicznych, które na tej teoryi tylko się opierają — to szereg błędów logicznych, twierdzeń dowolnych, nie dających się pogodzić ani ze sobą, ani z faktami rzeczywistego życia ekonomicznego!

„Marx — powiada słusznie Słonimski — nietylko nie wniósł nic nowego, nic takiego, coby mogło uchodzić za zdobycz naukową do istniejącej już teoryi o wartości, lecz owszem wszystkie

---

[1]) Zaznaczamy, że chcieliśmy tu w krótkości a dostępnie dla kół szerszych przedstawić rezultaty ostatniej krytyki Marxa, już po wyjściu III tomu *Kapitału*. Z tego powodu nie omawiamy wielu trafnych a słusznych zarzutów, jakie podniesiono już dawniej przeciw poglądom Marxa (n. p. świetnej krytyki Böhm-Bawercka w jego Geschichte u. Kritik der Kapitalzinstheorien 1884).

uzupełnienia jego, rozwinięcia tej teoryi są tylko — bezużyteczną sofistyką. Kto zechce porównać krótkie i jasne wywody Ricarda z nieskończenie długimi opisami i wyjaśnieniami Marxa, musi nabyć przekonania, że Marx we wszystkich istotnych punktach idzie ślepo za tym swoim mistrzem, o którym mimo to wyraża się w tonie lekceważącym, zarzucając mu błędy i niezrozumienie rzeczy. Tylko wskutek niezrozumienia Marxa można chyba dopatrywać w jego nauce jakiegoś uzupełnienia, czy udoskonalenia teoryi Ricarda.“

A Lange zamyka swą krytykę ekonomicznych poglądów Marxa temi krótkiemi słowy: „Skończyliśmy nasze badanie. Gmach myśli Marxa nie wytrzymał krytyki na żadnym punkcie. Okazało się raczej, że Marx, jako ekonomiczny teoretyk, nie ma żadnego znaczenia!“

Można zapytać się jednak: Skąd bierze się wobec tych wszystkich rażących błędów teoryi Marxa jej popularność? Odpowiedź na to łatwa. Teorya ta, tendencyjna, przykrojona z góry do pragnień i potrzeb klas społecznie upośledzonych i rozgoryczonych, przyjętą została ze ślepą wiarą, ze względu na swe rzekome znaczenie społeczne, na praktyczne konsekwencye, do jakich miała doprowadzić, na przyszłe widoki, jakie obiecywała. Przytem cała jej popularność powstała tylko na podstawie I. tomu *Kapitału* i jego wywodów, opartych na założeniu — jak sam Marx przyznaje — wyjątkowo tylko prawdziwem, że towary mieniane są wedle swych wartości. Popularny teoretyk Marx, powiada słusznie Lange, to nieprawdziwy Marx! Gdyby Marx był cały swój system w związku odrazu wydał, byłby prawdopodobnie dawno zapomniany i wspominanoby chyba o nim przy sposobności, jako o *curiosum* historycznem. Byłoby się wówczas zaraz okazało, że ma się w nim do czynienia nie z radykalnym materyalistą, lecz z niejasnym mistykiem!

* *

Nie lepiej niż ekonomiczne teorye Marxa, przedstawiają się jego poglądy społeczne. Przejdziemy je w krótkości. Wedle Marxa dzieli się społeczeństwo kapitalistyczne na trzy klasy: właścicieli ziemi, kapitalistów i robotników, tylko robotnicy są właściwie produktywnymi, tylko oni pracują. O ile właściciele ziemi i kapitaliści sami także pracują, nie przedstawiają czystego typu swej klasy, bo przy konsekwentnie przeprowadzonej produkcyi kapitalistycznej wypuszcza własciciel ziemi grunta w dzier-

żawę i pobiera tylko w formie czynszu dzierżawnego swą rentę: tak samo kapitalista powierza kierownictwo swego przedsiębiorstwa swym urzędnikom, a sam chowa tylko do kieszeni zysk albo, jeżeli kapitał swój wypożyczył, procent. Robotnicy, którzy jedynie produkują wartość wraz z urzędnikami, kierującymi przedsiębiorstwem, pobierają za swoją pracę od kapitalistów — bo z właścicielami ziemi bezpośrednio nie wchodzą w stosunek — płacę. Renta, zysk i płaca więc razem to cała wartość, którą robotnicy na nowo wyprodukowali. Nadwyżkę, powstałą z tej nowo wyprodukowanej wartości, po strąceniu z niej płacy, zabierają w przeważnej części zysk i renta; część tylko tej nadwyżki idzie na wynagrodzenie osób zatrudnionych produktywnie w handlu. Pozostali nieproduktywni robotnicy, jak urzędnicy publiczni, służący prywatni i t. d., pobierają wprawdzie wynagrodzenie swe, w gruncie rzeczy też z nadwyżki nowowyprodukowanej wartości, ale na innej drodze, jak osoby zatrudnione w handlu. Dla zatrudnionych w handlu wydziela się ich płaca z ogólnej sumy nadwyżki wartości jeszcze przed rozdziałem tejże na poszczególne kapitały, gdyż służba osobista właścicieli ziemskich i kapitalistów otrzymuje swoją płacę z ich rent lub zysków, służba urzędników jakiegoś przedsiębiorstwa nawet z ich płacy dopiero. Skąd pobierają swoje płace urzędnicy państwowi i autonomiczni, lekarze, nauczyciele i t. d., którzy nie tworzą w myśl teoryi Marxa żadnych wartości, tego on wprawdzie nigdzie bliżej nie wyjaśnia, lecz nie ulega wątpliwości, że i oni otrzymują swój udział w wartości, stworzonej przez produktywnych robotników i urzędników, z renty, zysku i płac trzech głównych klas społecznych, częścią bezpośrednio, częścią pośrednio, z podatków przez te klasy opłacanych.

Jak z poprzednio przedstawionych ekonomicznych poglądów Marxa wynika, nowo stworzona wartość dzieli się na nadwyżkę wartości zabieraną przez kapitalistów i płacę w ten sposób, aby płaca pokryła wartość — właściwie powinienby Marx powiedzieć: koszta produkcyi — pracy. Te koszta produkcyi pracy równają się tylko niezbędnemu — koniecznemu jej utrzymaniu. Mimo wszelkiego postępu gospodarczego i technicznego, który podwyższa produktywność pracy, jej rezultaty, praca nie na tem nie zyskuje, podnosi się tylko nadwyżka wartości. Płace robotników, czy się podnoszą, czy obniżają (zależy to od stosunków), odpowiadają zawsze tylko najniezbędniejszym potrzebom robotnika, na nie tylko wystarczają. I właśnie, gdy technika produkcyi postępuje bardzo, robotnicy są najmniej w stanie podnieść potrzeby swego

stanu, bo wówczas właśnie przy ulepszonej technice produkcyi mniej trzeba sił roboczych, konkurencya więc przy szukaniu pracy jest większą. Prócz tego postępy techniki produkcyjnej sprzyjają rozwojowi coraz większych, kolosalnych przedsiębiorstw. Już przy stosunkach normalnych a jeszcze więcej przy przesileniach gospodarczych, które peryodycznie się powtarzała, giną mali przedsiębiorcy — a liczba wyzutych z wszelkiego mienia powiększa się w ten sposób kosztem klas posiadających.

Posiadających jest coraz mniej, za to coraz większe kapitały gromadzą się w ich ręku. Tak postęp produkcyi społecznej nie oznacza nic innego, jak: coraz większą nędzę mas — z jednej strony, coraz większą koncentracyę kapitału w niewielu rękach z drugiej. Społeczeństwo, oparte na podstawach kapitalistycznych, samo podkopuje w ten sposób swą egzystencyę, bo w końcu musi przyjść do tego, że masa proletaryatu zwróci się przeciw małej liczbie kapitalistów, którzy cały kapitał posiedli, odbierze im posiadanie kapitału, narzędzie produkcyi, i to będzie koniec kapitalizmu, a początek ustroju komunistycznego [1]).

Cały ten bieg rzeczy jest wedle Marxa koniecznością historyczną. Zupełnie obojętnem jest wedle niego, czy rządy lub jednostki obmyślają jakie plany reform społecznych, czy nie. Rzeczywistą wartość z tych usiłowań mają te chyba, które pouczają masy wyzute z posiadania o ich położeniu i o misyi rewolucyjnej, jaką mają spełnić. Zresztą konieczny historyczny rozwój może być przez zarządzenia reakcyjne lub rewolucyjne opóźnionym lub przyspieszonym, lecz nie zmienionym. To też Marx konsekwentnie nie stawia od siebie żadnych planów reform. I znowu trzeba rzec o tych teoryach społecznych Marxa, że są całkiem jednostronne i — wzięte nie z rzeczywistości, lecz z fantazyi. Wpatrzywszy się w angielskie stosunki i to tylko stosunki pewnego okresu i pewnych gałęzi produkcyi, uogólnia je fałszywie i tworzy jakieś prawa historyczne, mające rzekomo rządzić rozwojem gospodarczo-społecznym całej ludzkości.

Biorąc pod uwagę już tylko rozwój rolnictwa, widzimy, że na całym kontynencie stosunki rolnicze wcale się nie ułożyły wedle Marxowskiego szablonu. Ziemia nie skupia się wszędzie w rękach niewielu, majątków ziemskich nie wypuszcza się koniecznie w dzierżawy, w niektórych krajach widzimy wprost rozdrobnienie

---

[1]) Marx nazywa komunizmem to, co właściwie według rozumienia nauki jest i zwać się powinno — socyalizmem.

własności ziemskiej, a i tam, gdzie miała ona dotąd tendencyę do nadmiernego skupiania się w niewielu rękach, zdołano ostatnimi czasy przez racyonalne reformy agrarne utrzymać, owszem powiększyć małą i średnią własność ziemską. W przyszłości zaś wskutek wprowadzenia organizacyi zawodowej, tudzież stowarzyszeń zawodowych i w rolnictwie wzrosną i rozszerzą się niewątpliwie te dwie kategorye własności ziemskiej: może też powstaną nowe formy tej własności!... Nieco więcej wedle szablonu Marxa rozwijał się dotychczas w głównych krajach europejskich przemysł. Że w nim wielkie przedsiębiorstwa mają tendencyę wzmagać się na niekorzyść małych, jest to niewątpliwem, lecz i to jest tylko tendencya, która przez działanie innych czynników może być wstrzymaną. „I kamień rzucony w górę“ — powiada słusznie w krytyce swej Lange — „ma tendencyę lecieć i lecieć coraz wyżej, a mimo to wnet upada na ziemię.“

Przedewszystkiem trzeba wziąć pod uwagę, że powiększanie rozmiarów przedsiębiorstwa wymaga zgromadzania w jednem miejscu coraz większej ilości surowców do przerobienia i wytworów pomocniczych. Trzeba jedne i drugie sprowadzać z coraz dalszych i dalszych stron, to wzmaga coraz więcej koszta produkcyi i — nadchodzi granica, po za którą nie opłaca się już więcej transport surowców z dalekich stron. Znaczenie transportu i kosztów transportu dla rozmiaru przedsiębiorstw wziął Marx pod uwagę w jednym tylko kierunku: uwzględnił, o ile one koncentracyę przemysłu i rozrost rozmiarów przedsiębiorstw ułatwiają; naturalnie to za jego czasów, w pierwszej chwili rozwoju kolei i żeglugi parowej, wystąpić mogło dopiero to działanie transportu. O ile zaś transport przeciwdziała właśnie koncentracyi zbytniej przemysłu, tego Marx wcale nie brał w rachubę. A jednak i te skutki transportu występują, a dadzą się one zwłaszcza najlepiej dostrzec przy produkcyi wyrobów z surowców, ulegających szybkiemu zepsuciu, n. p. przy produkcyi przetworów nabiałowych. Organizacya mleczarń w krajach, gdzie się najmniej rozwinęła, jest i musi być właśnie zdecentralizowana i stanowi jaskrawy przykład, że rozwój techniczny przemysłu nie musi iść wcale w parze z coraz większą koncentracyą produkcyi.

Powtóre, nawet w tych gałęziach przemysłu, gdzie koncentracya ta rzeczywiście się wzmaga, trzeba pamiętać, że koncetracya produkcyi to jeszcze niekoniecznie koncentracya kapitałów w ręku niewielu osób, jak myśli Marx. Właśnie największe przedsiębiorstwa mogą być i dzisiaj są zwykle własnością

wielu osób, stowarzyszeń, spółek akcyjnych i t. d. Nikt nie zaprzecza, że w chwilach wielkiego i nagłego rozwoju produkcyi fabrycznej jednostki robią nieraz kolosalne majątki, a z drugiej strony wzrasta niesłychanie proletaryat roboczy bez żadnego mienia, ale żeby to, co było w pewnym okresie i w pewnych krajach, miało być regułą konieczną raz na zawsze dla wszystkich społeczeństw, temu należy stanowczo zaprzeczyć. Nic nie wskazuje na to, aby dalszy i przyszły rozwój gospodarczy krajów europejskich miał iść tą drogą, żeby społeczeństwa rozpadały się coraz bardziej na dwie tylko klasy: niewielu bogaczy i tłumy nędzarzy. Owszem, dzisiejsze reformy społeczne, szerzenie się organizacyi zawodowej, nowych form produkcyi, wzmaganie się stanu średniego (inteligencyi urzędników nauczycieli i t. d.), wszystko przemawia przeciw szablonowi Marxa.

* * *

Z imieniem Marxa wiążą się jednak nietylko pewne abstrakcyjne doktryny, lecz i — program praktyczny, zmierzający do przekształcenia dzisiejszej organizacyi gospodarczo-społecznej w interesie klasy roboczej. Program ten powołuje się na powagę rzekomo naukową doktryn Marxa tak, jak z drugiej strony te doktryny — jak podnieśliśmy już wyżej — zawdzięczają całą swą wziętość temu programowi. I jeżeli w czem leży znaczenie historyczne Marxa i jego nauk, to w tem, że do programu tego umiał zjednać i pociągnąć tak liczne koła zwolenników, że skupił przy nim, jak przy sztandarze, klasę robotniczą w różnych krajach. Marx to właściwy twórca socyalnej demokracyi; jego utopiom zawdzięcza też ona manowce, po których błądzi. Najlepiej wykazuje to porównanie dwóch krajów: Anglii, w której doktryny Marxa, a tem samem socyalna demokracya mało co się przyjęły, i Niemiec, które są właściwą siedzibą, ogniskiem organizacyi socyalno-demokratycznej. W trzeźwem społeczeństwie angielskiem utopie Marxa nie potrafiły rozegrzać wyobraźni klas robotniczych; mimo to a raczej właśnie dlatego klasy te w tym kraju najdalej posunęły się w usiłowaniach o polepszenie swego bytu, najwybitniejsze — w porównaniu z innymi krajami — zdobyły sobie stanowisko w społeczeństwie. Dosyć wskazać na organizacye angielskich stowarzyszeń robotniczych i ich działalność. Tymczasem w Niemczech, narodzie doktrynerskim, jak gdyby stworzonym dla fantazyi Marxa, cóż zdziałała socyalna demokracya dla klasy roboczej? Wywarła wielki wpływ na życie polityczne państwa, szerzy się coraz bardziej, lecz czy brała jaki-

kolwiek udział we wszystkich reformach ekonomicznych i społecznych, w usiłowaniach praktycznych dla polepszenia doli robotników? Nie wystąpiła nawet od siebie z żadnymi wnioskami ustawodawczymi, ograniczając się do popierania projektów rządowych lub odmawiania im poparcia!...

Historya zapisze na swych kartach imię Marxa, ale nie jako powagi naukowej, ekonomisty, socyologa, czy też filozofa [1]), lecz tylko jako namiętnego, fanatycznego propagatora idei polityczno-społecznych, które w dziejach naszego wieku i nowoczesnej cywilizacyi tak wielką odgrywają rolę!

A Słonimski słusznie zamyka swą pracę o nim uwagą, że już z temperamentu był on stworzonym raczej do walki, jak do badania i dociekania prawdy. W *Kapitale* z daleko więcej miejsc zieje nienawiść i szyderstwo, jak odzywają się słowa współczucia dla biednych i uciśnionych: miernoty o tych samych zapatrywaniach podnoszone są do znaczenia a ignorowani lub lekceważeni wybitni przeciwnicy...

*

Przegląd nasz ostatniej krytyki Marxa zamkniemy zaznaczeniem zmian, jakie w najnowszych czasach w systemie jego idei, w stworzonym przezeń kierunku, dadzą się dostrzec. Wdzięcznego, lecz żmudnego zadania wykazania tych zmian podjął się profesor Masaryk w pracy przez nas wyżej już podanej, bardzo krótkiej a bardzo treściwej. U wstępu tej pracy zaznacza, że zajmie się samym Marxyzmem tylko, jako najważniejszym systemem socyalistycznym, w dalszym ciągu jednak przechodzi do rozważania zmian, jakie zaszły w socyalizmie w ogóle. Socyalizm zaś uważa słusznie nietylko za system ekonomiczny, lecz za system, obejmujący całość życia ludzkiego, za odrębny — pogląd na świat. Za teoretyka ekonomicznego tego poglądu uważa prof. Masaryk Marxa, za filozofa Engelsa [2]).

---

[1]) W tym kierunku stanowczo grzeszy cytowana przez nas wyżej praca Wenckesterna, który Marxa uważa za rodzaj filozofa, zestawia go z Kantem, Heglem i przypisuje całej jego teoryi — znaczenie etyczne (!).

[2]) Przeciw temu drugiemu sądowi musimy się stanowczo zastrzec: Engels jest za mało oryginalnym i za płytkim pisarzem, iżby go uważać za filozofa!

Otóż rozpatrując przedewszystkiem zmiany w teoryi ekonomicznej socyalizmu, zaznacza prof. Masaryk, że sprzeczność nauk trzeciego tomu *Kapitału* Marxa z tomem pierwszym, którą przedstawiliśmy szczegółowo wyżej na podstawie wyników ostatniej krytyki, zaczynają czuć sami socyaliści i odpowiednio temu teoryę swą modyfikować.

Już dawniej — zaraz we wstępie do drugiego tomu *Kapitału* — oznajmiał Engels, że w trzecim tomie wyjaśni się, dlaczego Marxowska nadwyżka wartości zamienia się w specyalne formy zysku. Lecz odpowiedzi na to nie dał tom trzeci *Kapitału*. Również przed pojawieniem się jeszcze tego tomu próbował Konrad Schmidt z obozu socyalistycznego kwestyę tę wyjaśnić w znanej swej pracy [1], lecz poparł tylko teoryę nie socyalistyczną, co mu Engels we wstępie do trzeciego tomu *Kapitału* nie omieszkał zarzucić, przeoczając, że ten zarzut możnaby zastosować i do samego Marxa. Tłómaczenia profesora Sombarta — o którem wspominaliśmy wyżej — że cała nadwyżka wartości u Marxa jest tylko regulatywem w duchu Kantowskim dla teoryi, zasadą w myśli istniejącą, nie przyjęli socyaliści w ostatnich czasach, jednak występuje i u nich uznanie sprzeczności Marxa, dążność do zmiany przystosowania jego teoryi. Engels pod koniec swego życia tłómaczy, że Marxowskie prawo wartościowe ma znaczenie tylko od początku handlu obrotowego do XV. stulecia, na co słuszną robi uwagę francuski socyalista, Socel, że tem samem dla nowszej produkcyi kapitalistycznej staje się ona bez znaczenia. Bernstein w dwóch pracach uznaje, że prawo to wartościowe ma zastosowanie tylko do początków nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej i że sam Marx w trzecim tomie naukę swą o wartości znacznie zmienił. Bernstein przyznaje też nauce tej tylko relatywne znaczenie. Podobnie i socyaliści angielscy Shaw i Smart. Niektórzy wreszcie z teoretyków socyalistycznych porzucili już wprost teoryę wartościową Marxa. W tym kierunku zwłaszcza idą angielscy Fabiusze, którzy przychylają się do teoryi wartościowej Jewonsa i szkoły wiedeńskiej.

Po tych zmianach w naukach ekonomicznych socyalizmu zaznacza prof. Masaryk: zmiany w jego poglądach społecznych.

U Marxa występuje w poglądach społecznych tak zwany materyalizm historyczny, t. j. zapatrywanie, że stosunki

[1]) Conrad Schmidt: Die Durchschnittsprofitrate auf Grundlage des Marx'schen Wertgesetzes. 1889.

produkcyi i stosunki ekonomiczne decydują z koniecznością praw natury o całym rozwoju społecznym, politycznym a nawet duchowym i cywilizacyjnym ludzkości. Otóż z polemiki, przeprowadzonej ostatnimi czasy między socyalistycznymi pisarzami, Baxem i Kautskym, okazuje się, że obaj ci pisarze od materyalizmu historycznego odstąpili. Bax przyjmuje wprawdzie nominalnie materyalizm Marxa, lecz nadaje mu całkiem inne znaczenie.

Bodźce psychologiczne („ideologiczne“) są wedle tego znaczenia pierwotnymi samoistnymi: stosunki ekonomiczne są dla nich tylko warunkiem negatywnym, bez którego istnieć nie mogą, jak rośliny bez ziemi. Kautsky zaś przyznaje, że materyalizm historyczny nie może wyjaśnić faktów dziejowych i tego nie chce: wewnętrzne psychologiczne motywa mają ogromne znaczenie, z drugiej strony zaś przez stosunki ekonomiczne nie należy tylko rozumieć maszyny, lecz całą technikę nowoczesną i postępy wiedzy ludzkiej. Nie ulega wątpliwości, że przez te twierdzenia Kautsky bardzo się zbliżył do Baxa. Podobne zapatrywania co do materyalizmu w historyi objawiają i inni niemieccy socyaliści (Cunów, Ernst).

Abstrakcyjną socyologią: kwestyą postępu ludzkości, praw dziejowych, czynników głównych rozwoju społecznego, mało zajmuje się sam Marx; wspomina o tem wszystkiem tylko przy sposobności. Za to dokładniej i szczegółowiej zajmuje się tem wszystkiem Engels, zwłaszcza w swej pracy o rodzinie.

Według Engelsa obecna cywilizacya datuje od państwa ateńskiego; cywilizacya polega na tem, że społeczeństwo jest państwowo i narodowo zorganizowanem, że uznaje tylko własność prywatną i rodzinę monogamiczną, a wsystko to razem znaczy, że żyjący z wyzysku kapitał jest właśnie twórcą dzisiejszej cywilizacyi. Nim społeczeństwa ludzkie doszły do tej cywilizacyi, żyły w stanie dzikim i w barbarzyństwie, nie było organizacyi państwowej, nie było żadnych narodów, panował komunizm, a rodzina, lecz nie monogamiczna, stanowiła podstawę pierwotnej organizacyi społecznej, organizacyi rodowej. Engels kreśli zresztą rozwój ludzkości od stanu dzikiego przez stadyum barbarzyństwa do cywilizacyi na podstawie znanych prac Morgana, lecz jądro jego wywodów o pierwotnej organizacyi rodowej leży w przyjmowaniu organizacyi rodzinnej matryarchalnej, której głową jest matka, nie ojciec. Z rozwojem patryarchatu zaczyna się upadek, który doprowadza i do dzisiejszej rodziny monogamicznej i nieodłącznego od niej zepsucia obyczajów...

Przeciw fantastycznemu przyjmowaniu matryarchatu wystąpili wnet krytyczni i trzeźwi socyologowie [1]), a z nowszych socyalistów Cunów, który, gorliwie zajmując się badaniami w tym kierunku, nie przypisuje matryarchatowi wcale tak wielkiego i doniosłego znaczenia, jakie mu nadawał Engels. Wedle Cunowa matryarchat nie jest wcale instytucyą pierwotną, lecz wyrobił się z patryarchatu, a kobieta nie zyskała przezeń wcale lepszego stanowiska. Zdaniem Masaryka ten krytyczny pogląd Cunowa na matryarchat, zapatrywania, wypowiedziane przez samego Marxa w tomie III. *Kapitału*, wreszcie odrzucenie przez Engelsa w jego późniejszych pracach rewolucyi jako środka zmiany dzisiejszego ustroju społecznego i przyjęta przez socyalizm — o czem zaraz niżej — taktyka kompromisu, muszą doprowadzić do przekształcenia dotychczasowej nauki socyalistów o państwie.

Swe pierwotne zapatrywanie na komunizm zmienili już Marx i Engels pod koniec swego życia i wyrażali się bardzo trzeźwo i z wielką rezerwą o stosunkach gospodarczych w przyszłem społeczeństwie socyalistycznem. Wedle III. tomu *Kapitału* n. p. będzie musiał robotnik i w społeczeństwie socyalistycznem pracować po nad zaspokojenie swoich potrzeb, t. z. nadwyżka wartości zostanie. Engels zaś zapatruje się całkiem sceptycznie na prawo do całego rezultatu pracy.

Podobnie ostrożnie wyrażają się o tej kwestyi i nowsi socyaliści, zwłaszcza Kautsky.

Z poglądami społecznymi socyalizmu wiążą się też ściśle jego taktyka w życiu praktycznem i stanowisko wobec innych prądów społecznych i narodowościowych. Co do taktyki, to sam Marx zalecał zawsze, jak wiadomo, rewolucyę jako środek do zmiany dzisiejszej organizacyi gospodarczo-społecznej: dopiero w latach ostatnich swego życia — jak stwierdza III. tom *Kapitału*, stał się mniej rewolucyjnym. Podobnie Engels z początku i przez długi czas był za rewolucyą, dopiero pod koniec życia w r. 1895 oświadcza się przeciw rewolucyi i zaleca socyalnej demokracyi taktykę polityczną parlamentarną. Te ostatnie poglądy Engelsa, do których przychylił się on, przejąwszy się teoryą ewolucyi z nauk przyrodniczych — przyjmują dziś niektórzy socyaliści bezwzględnie (rewolucya sama w sobie jest nieuzasadnioną i bezpożyteczną), inni względnie (w niektórych państwach i okresach rozwoju re-

[1]) Między innymi ś. p. Dargun (Mutterrecht und Vaterrecht, 1892 r.)

wolucya może do celu prowadzić, lecz nie dziś i nie w państwie konstytucyjnem); w ogóle jednak w znacznym odłamie socyalizmu daje się dziś widzieć zwrot do taktyki kompromisów, wskazują na to n. p. kierunek, zainicyowany przez socyalno-demokratycznego deputowanego Vollmara w Niemczech, jakoteż obrady ostatniego kongresu w Hamburgu.

Skutkiem tych zmian w taktyce odłącza się socyalizm coraz bardziej od anarchizmu. Rozdział między oboma tymi prądami społecznymi w Niemczech jest już nieco dawniejszej daty: już w roku 1887 na kongresie w St. Gallen w Szwajcaryi oświadczyła się socyalistyczna partya robotnicza niemiecka przeciw użyciu gwałtu, „który może służyć zarówno reakcyi, jak rewolucyi", a na kongresie züryehskim w roku 1893 wykluczono wprost anarchistów. Tylko w krajach romańskich a poniekąd i w Austryi, jak sądzi prof. Masaryk, socyalizm i anarchizm nie są dość wyraźnie odgraniczone. Wreszcie zaznaczyć też trzeba zwrot w poglądach filozoficznych i religijnych socyalizmu. Marx i Engels, będąc zwolennikami materyalizmu, uważają całą etykę, religię i filozofię za coś już przestarzałego: zdaniem Engelsa cała etyka polega na walce klasowej. Natomiast nowsi socyaliści dają się pociągnąć obecnemu ruchowi etycznemu i biorą w nim udział. W Niemczech pisze w duchu etycznym socyalista C. Schmidt, we Francyi James, w Anglii Bax i inni. Również kwestyę religii omawiają i poruszają żywo nowsi niemieccy socyaliści; w Anglii i Ameryce socyalizm wcale nie jest wrogim religii, a socyalizm francuski przybiera wprost charakter religijny. Równolegle z tem odstępuje socyalizm w kierunku filozoficznym od swego pierwotnego materyalizmu, a niemiecki socyalistyczny pisarz, I. Stern, przychylając się do Spinozy, potępia płytkie doktryny Vogta i Büchnera... I dla sztuki i estetyki nawet okazuje socyalizm zainteresowanie. Utopizm w formie poetycznej lub artystycznej znachodzi zwolenników wśród socyalistów, a z drugiej strony socyalizm wywiera swoje wpływy na sztukę i przemysł artystyczny. Jako na teoretyków nowej estetyki socyalnej wskazuje profesor Masaryk na Ruskina, Morisa i Baxa w Anglii.

Wszystkie te zmiany w pierwotnych poglądach socyalizmu są zdaniem profesora Masaryka, dowodem, że w socyalizmie w chwili obecnej odbywa się przełom naukowy i filozoficzny, socyalizm traci wiarę w swą wyłączną nieomylność teoretyczną, staje się więcej naukowym i trzeźwym, przybiera charakter filozoficzny, chara-

kter odrębnego poglądu na świat. Bo bez zmienionego poglądu na świat niemożliwą jest wszechstronna reforma społeczna.

W końcowym tym sądzie swoim ma profesor Masaryk prawdopodobnie na myśli pisarzy naukowych ze szkół zbliżonych do socyalizmu (szkoły etycznej, chrześciańsko-socyalnej i t. p.). właściwemu socyalizmowi bowiem, teoretykom socyalnej demokracyi, trudno przyznać charakter naukowy.

DR. WŁADYSŁAW PILAT.

DO SYSTEMATYKI EKONOMII SPOŁECZNEJ.

(Konsumcya w systemie ekonomii społecznej).

Każda nauka obejmuje większy lub mniejszy kompleks zjawisk, którego ani umysłem naraz objąć, ani w całości przedstawić nie możemy. Nadaje się stąd konieczność rozłożenia przedmiotu i odpowiedniego ugrupowania zjawisk w tym celu, ażeby ułatwić zoryentowanie się na całym obszarze nauki i w całej jej treści. Takie ugrupowanie zjawisk, będących przedmiotem badania naukowego, zowiemy systemem. System nauki ma więc, jak stąd wynika, wielkie znaczenie. Wprawdzie spotykamy się często ze zdaniem, że podział przedmiotu zawisł jedynie lub przynajmniej głównie od indywidualności badacza, że zatem jemu należy zostawić zupełną swobodę wyboru systemu. Jednakowoż swoboda taka może być tylko względną, może obracać się w granicach, zakreślonych obszarem i treścią badanych zjawisk. Wtedy tylko badanie naukowe prowadzi do rezultatu dodatniego, gdy nie spuszcza z oka ani zadania, ani przedmiotu dotyczącej nauki. Inaczej grozi mu niebezpieczeństwo, że obraz zjawisk, który otrzyma, będzie mglisty, ciemny, nieudatny. Odnosi się to do każdej nauki. Cóż dopiero mówić o nauce ekonomii społecznej, która chronić się winna od tego niebezpieczeństwa, tem bardziej, że jest nauką stosunkowo młodą i obejmuje przedmiot tak skomplikowany, jakim jest gospodarstwo społeczne. To też łatwo zrozumieć, dlaczego kwestye systematyki tej umiejętności tak doniosłe mają znaczenie; kwestye te wiążą się bowiem ściśle z problematami, dotyczącymi istoty zjawisk gospodarstwa społecznego i ich związku wewnętrznego. Z tego powodu sądzimy, że kwestya choć na pozór tylko formalna, której rozbiorowi szkic ten jest poświęcony, warta zastanowienia i nie pozbawiona interesu naukowego.

Zostawiamy na uboczu sporną kwestyę systematyki, dotyczącą podziału wykładu ekonomii społecznej na część ogólną i część szczególną, jakkolwiek ona, a zwłaszcza spór o treść części ogólnej, zwanej w podręcznikach niemieckich (Roscher, Düring, Wagner) *Grundlegung*; zasługuje na gruntowny rozbiór. Pragniemy zająć się tu kwestyą: jakie stanowisko zajmuje nauka o konsumcyi w systemie, wyraźniej: czy nauka o konsumcyi należy do systemu ekonomii społecznej jako część osobna. Postaramy się rozebrać tę kwestyę najprzód ze stanowiska historycznego wyłaniania się problematów, domagających się analizy naukowej w literaturze ekonomicznej, a potem ze stanowiska zasadniczego, na tle zapatrywania na przedmiot nauki, na istotę i charakter zjawisk gospodarczych.

* * *

Nauka ekonomii społecznej obecnie dzieli się z reguły na 4 części: na naukę o produkcyi, o obrocie (cyrkulacyi), o rozdziale rezultatów produkcyi (dystrybucyi) i o konsumcyi. Niezawsze zajmowano się wszystkiemi temi czterema częściami, a jeśli się nawet niemi zajmowano, nie traktowano ich równomiernie. Łatwo to wytłómaczyć, jeśli zważymy, że literatura ekonomiczna zawisła od danego stanu gospodarstwa społecznego, jest poniekąd jego wyrazem.

W czasie od wieku XVI. do połowy XVIII. stosunki gospodarcze kształtują się pod wpływem dwu czynników, pod wpływem rozwoju sił wewnętrznych państw ówczesnych, to jest mieszczaństwa i władzy panującej, i pod wpływem dokonanych odkryć w Ameryce i drogi morskiej do Indyi. Ustrój feudalny rozkłada się, a w jego miejsce organizują się wielkie, potężne, centralistyczne państwa z silną władzą państwową i występują jako samodzielne jednostki gospodarcze. Państwa te potrzebowały znacznych środków obrotowych, pieniędzy, w celu utrzymywania i ochrony swej potęgi, w celu wykonywania opieki nad produkcyą swojską, w celu prowadzenia handlu międzynarodowego i zakładania kolonii. Wobec tego nie dziw, że i w badaniach naukowych wysuwały się na plan pierwszy problemata produkcyi i obrotu. To też literatura merkantylistyczna nierównie większą zwraca uwagę na obrót i na produkcyę, aniżeli na rozdział rezultatów produkcyi, którym prawie wcale się nie zajmuje, i na konsumcyę, którą rozpatruje tylko z punktu widzenia obrotu: żeby pieniądze zostawały w kraju.

Rozwój gospodarczy, stosunki polityczne i finansowe w drugiej połowie XVIII. wieku musiały zrodzić nowe problemata, nowe zapatrywania. Potęga państw ciężyła dotkliwym uciskiem podatkowym na warstwach niższych narodu, które z tego powodu mimo sprzyjających warunków: większej pracowitości i większego coraz szacunku dla pracy z jednej, a wzrostu bogactwa społecznego z drugiej strony w postępie ekonomicznym udziału brać nie mogły. Powstał więc i szerzył się ruch reformatorski w dwojakim kierunku. Chodziło o ulżenie niższym warstwom ciężaru podatkowego, o sprawiedliwszy rozkład tego ciężaru na wszystkie warstwy społeczeństwa, powtóre zaś o uniezależnienie jednostki, obywatela, od opieki gospodarczej państwa, o wywalczenie zasady, że nie państwo jako całość, lecz każdy obywatel jest samodzielną jednostką gospodarczą, dość już silną, ażeby bez opieki państwa starać się o swój dobrobyt. Literatura fizyokratów, zostająca pod wpływem tego ruchu reformatorskiego i biorąca żywy w nim udział, musiała, zajmując się kwestyą sprawiedliwego rozkładu ciężaru podatkowego, zwrócić uwagę na fakt przerzucania podatków, a w konsekwencyi musiała też badać przyczyny, od których zależy wysokość renty, płacy, zysku. Zatem problemat rozdziału wyników produkcyi występuje na pierwszy plan badania teoretycznego. W systemie fizyokratów ten problemat stanowi punkt środkowy, obok niego traktowaną jest produkcya, lecz z mniejszym interesem naukowym, natomiast dość obszernie kwestya obrotu. Zjawiska bowiem, dotyczące obrotu, coraz większe przybierają znaczenie w gospodarstwie społecznem, nadto zaś bardzo wiele w tej dziedzinie przygotowały były prace merkantylistów. Konsumcya jednak w systemie fizyokratów nie jest wcale traktowaną, ona bowiem nie przedstawia zagadnienia, wymagającego analizy naukowej.

Podobnie Adam Smith większą przywiązuje wagę do kwestyi rozdziału wyników produkcyi, ale już i do produkcyi. Pierwsza księga dzieła jego nosi tytuł: „O przyczynach wzrostu sił produkcyjnych pracy i porządku naturalnego, wedle którego jej produkt rozdziela się między rozmaite klasy społeczeństwa". I on traktuje obszernie zjawiska obrotu, natomiast konsumcyę w systemie zupełnie pomija.

Tem mniej zajmuje się kwestyą konsumcyi Ricardo, który wyraźnie określa jako główne zadanie nauki o gospodarstwie społecznem „rozstrząsanie praw, które normują rozdział wyników produkcyi i nim władają". Przystępuje on do badania kwestyi rozdziału wyników produkcyi, opierając się, jak powiada, „na doświadczeniach,

jakich ostatnie lata nadmiarem faktów dostarczyły obecnemu pokoleniu.“ Ricardo ma tu na myśli daleko sięgające zmiany, wywołane zamknięciem przez Napoleona kontynentu: ogromny wzrost rent landlordów, dokonany kosztem innych warstw, i przepaść, jaka skutkiem tego otworzyła się między warstwą bogatą a ubogą masą ludności w Anglii. Inne grupy zjawisk, produkcya i cyrkulacya, zajmują w systemie Ricarda miejsce drugorzędne, nauki o konsumcyi zaś wcale nie traktuje.

Widzimy stąd, że system, przekazany przez fizyokratów i przez klasyków angielskich, nie zawiera w sobie nauki o konsumcyi, jako części osobnej. Dopiero J. B. Say, zdolniejszy jako systematyk, aniżeli jako samodzielny, krytyczny badacz, ułożył system, obejmujący wszystkie wspomniane wyżej cztery części, który stał się wzorem dla późniejszych pisarzy i dziś prawie powszechnie jest używany. Ale i w jego systemie niema równowagi między wszystkiemi czterema częściami. Obok nauki o rozdziale wyników produkcyi Say traktuje obszernie naukę o produkcyi, natomiast podrzędne tylko miejsce zajmuje kwestya obrotu, traktowana niedokładnie, a nauka o konsumcyi tylko w głównych znajduje się zarysach. Say nie zdołał wejrzeć głębiej w istotę nowoczesnego obrotu, zwłaszcza w zjawisko kredytu.

Zjawiska te stały się niebawem przedmiotem specyalnych badań i to tak szerokich, że rozdział wyników produkcyi nie pochłaniał już nadal wyłącznej prawie uwagi samodzielnych badaczy, lecz odpowiednio do znaczenia, jakiego w życiu społecznem nabierały rozwijające się coraz bardziej stosunki kredytowe i w ogóle zjawiska obrotu, zajmowały one naukę w równej mierze, jak kwestya rozdziału. Niemniejsze jednak znaczenie zyskała z czasem produkcya skutkiem rozwoju związków gospodarczych, wielkich przedsiębiorstw i związków robotniczych [1]). I w literaturze socyalistycznej, której punktem wyjścia była kwestya rozdziału wyników produkcyi, niepoślednie miejsce zajmuje produkcya, za której zorganizowaniem, uspołecznieniem przemawia, a i zjawiska obrotu nie są ignorowane, lecz są przedmiotem gruntownej analizy.

Oto w jaki sposób pewne grupy problematów ekonomicznych stały się z czasem częściami składowemi systemu naukowego. Oddzielne w systemie traktowanie nauki o produkcyi, nauki o obrocie i nauki o rozdziale wyników produkcyi znajduje uzasadnienie w historycznem ukształtowaniu dotyczących zjawisk i połączonych z nimi

---

[1]) Por. Dietzel: Theoretische Socialökonomik, str. 124 nast.

zagadnień. Dla nauki o konsumcyi brak takiego uzasadnienia. Już zatem te względy — historyczne niejako — sprzeciwiają się wciąganiu nauki o konsumcyi, jako części odrębnej, do systemu.

Za trichotomią a przeciw oddzielnemu traktowaniu nauki o konsumcyi przemawiają jednak i względy zasadnicze: natura i charakter przedmiotu badań ekonomicznych.

Jak daleko nasze wiadomości o człowieku sięgają, zawsze spotykamy go żyjącego nie samotnie, lecz wspólnie z innymi ludzmi, silniej lub mniej silnie oddziaływając na nich i pod ich wzajemnem oddziaływaniem, innemi słowy: zawsze spotykamy człowieka żyjącego w społeczeństwie. Treścią tego bytu społecznego jest dążenie do zaspokojenia potrzeb. Ale jak wszelkie rozpatrywanie natury człowieka — byleby tylko nie ze stanowiska przyrodniczego — nie może nie uwzględniać faktu, że każda jednostka ludzka żyje w społeczeństwie, że ona stanowi punkt przecięcia całego szeregu kół społecznych, które w miarę postępu kultury są coraz liczniejsze i ściślejsze, tak samo treść bytu społecznego człowieka nie może być poznaną przy ignorowaniu tego faktu. I te więc objawy życia społecznego, które obejmujemy pojęciem gospodarstwa i które odpowiadają dążeniu do zaspokojenia potrzeb i wspólnemu w tym kierunku działaniu, mogą być przedmiotem obserwacyi i analizy naukowej tylko z punktu widzenia społecznego. Jeśli więc nauka ekonomii społecznej ma mieć racyę jako nauka odrębna z przedmiotem odrębnym, to przedmiotem tym może być tylko gospodarstwo s p o ł e c z n e, to znaczy zbiór wszelkich tych objawów życia społecznego, które odnoszą się do zaspokojenia potrzeb ludzkich i do współdziałania w tym kierunku, które zatem sa konkretnem wykonywaniem wspólnego i kierowanego pewnemi normami pożycia [1]).

Te objawy życia społecznego zamykają się w ramach trzech głównych kompleksów: produkcyi, obrotu i rozdziału wyników produkcyi. Cała działalność gospodarcza, o ile jest społeczną, o ile więc należy do przedmiotu ekonomii społecznej, wyczerpuje się temi trzema grupami czynności. To bowiem, co się dzieje po dokonanym rozdziale rezultatów produkcyi, nie należy już do gospodarstwa społecznego, lecz do gospodarstwa domowego poszczególnych członków społeczeństwa i podlega prawom przyrodzonym, fizyologicznym. Ze stanowiska społecznego konsumcya jest dokonaną w chwili rozdziału wyników produkcyi, w chwili bowiem, kiedy dobra gospodarcze opuszczają sferę

---

[1]) Por. S t a m m l e r: Wirthschaft u. Recht nach d. material. Geschichtsauffassung.

społeczną i wchodzą do gospodarstw poszczególnych jednostek, społeczeństwo jako takie „konsumuje“. Za dalszym losem tych dóbr gospodarczych śledzić nauka o gospodarstwie społecznem nie ma potrzeby i nie powinna. Tylko wtedy nie sprzeciwiałoby się to zadaniu nauki, gdyby obserwacya chciała iść za dobrami gospodarczemi, o ile wychodząc przy rozdziale ze sfery całego społeczeństwa, nie dostają się wprost do gospodarstwa jednostek, ażeby tu poddać się prawom fizyologicznym, lecz do gospodarstwa rodziny, będącej kołem społecznem, za którego dopiero pośrednictwem ma je przejąć jednostka. Gospodarstwo rodziny jest w rzeczy samej dość wyraźnym objawem wspólnej działalności, zmierzającej do zaspokojenia potrzeb, więc objawem społecznym, ażeby zasługiwało na obserwacyę naukową. Ale zwracając uwagę na los dóbr gospodarczych w gospodarstwie rodzinnem, przesuwamy właściwie kres zjawiska, zwanego rozdziałem wyników produkcyi, do chwili późniejszej, nie mamy zaś bynajmniej do czynienia ze zjawiskiem konsumcyi, jak ono powszechnie jest rozumiane.

Powszechnie bowiem rozumie się przez konsumcyę czynność, za pomocą której człowiek używa przedmiotów gospodarczych, stosownie do ich przeznaczenia, do celów osobistych, do zaspokojenia potrzeb osobistych lub do celów gospodarczych. Za konsumcyę właściwą uważać należy tylko konsumcyę przedmiotów w celach osobistych, konsumcyę osobistą, przedmiotową, czyli — jak się wyrażają zwolennicy szkoły Mengera — konsumcyę dóbr pierwszego rzędu, konsumcya zaś „rzeczowa“, techniczna, dóbr dalszego rzędu należy do produkcyi, której jest koniecznym warunkiem. Jeżeli prawie powszechna jest zgoda, iż ta konsumcya techniczna traktowaną być powinna w dziale o produkcyi, to dla konsumcyi właściwej przeznacza się osobną część systemu. Tymczasem ta konsumcya właściwa z istoty swej obejmuje te fakta, które zachodzą u poszczególnych jednostek po wystąpieniu przedmiotów ze sfery społecznej, które więc nie mogą i nie powinny być przedmiotem nauki o gospodarstwie s p o ł e c z n e m.

W każdym razie, choćby to nasze zapatrywanie na istotę konsumcyi nie było słuszne, nauka o konsumcyi nie powinna stanowić odrębnej części systemu. Tylko wtedy system ekonomii społecznej będzie racyonalnym, gdy w ugrupowaniu zjawisk gospodarczych, będących przedmiotem badania, około pewnych, wybitnych kompleksów zjawisk, jako punktów centralnych, skupiamy wszystkie inne zjawiska, bądź je warunkujące, bądź niemi warunkowane. Otóż wspomniane wyżej trzy części systemu: nauka o produkcyi, o obrocie i o rozdziale wyników produkcyi obejmują w rzeczy samej ważne

kompleksy zjawisk, około których grupują się inne wiążące się z niemi zjawiska gospodarstwa społecznego i odpowiadające im problemata, nauka o konsumcyi zaś pod względem treści jest bardzo jałową. Najlepszego na to dowodu dostarczy choćby rzut oka na zawartość działu o konsumcyi w niektórych podręcznikach. I tak n. p. zajmuje się Lexis w encyklopedycznym podręczniku Schönberga w dziale o konsumcyi: zdolnością konsumcyjną i jej granicami, sposobem zaspokojenia potrzeby pożywienia, odzieży, pomieszkania, kwestya, ile dorosły człowiek potrzebuje dla pożywienia kilogramów mięsa, chleba i t. p., stosunkiem konsumcyi do produkcyi, stosunkiem państwa do konsumcyi, Biliński („System ek. sp.“ wyd. 3) w dziale o konsumcyi traktuje o potrzebach ludzkich, o zbytku, o stosunku konsumcyi do dochodu („Das gesellschaftliche System der menschl. Wirthschaft“), nawet o konsumcyi przypadkowej i o ubezpieczeniach, o wychowaniu i o gospodarstwie domowem. Są to, jak z tych przykładów widać, materye, należące bądź do dziedziny hygieny, bądź do dziedziny fizyologii, bądź do polityki skarbowej, bądź wprawdzie do ekonomii społecznej, lecz albo do wstępnych wiadomości, albo do innych działów. Uprawnienia osobnej części systemu „o konsumcyi“ nie dowodzą bynajmniej. Może zresztą niektóre z tych materyi zawdzięczają miejsce swe w nauce o gospodarstwie społecznem właśnie względom na jałowość działu o konsumcyi i pragnieniu wlania weń nieco treści. Mimo tych usiłowań jednak nie zdołano działu tego tak zapełnić, żeby choćby na zewnątrz nie zdradzał jałowości i żeby w pewnym stosunku symetryi stał do innych działów systemu. Wystarczy przytoczyć kilka przykładów, ażeby dowieść, jak mało stosunkowo miejsca podręczniki poświęcają tej części, mającej traktować naukę o konsumcyi. Podręcznik Schönberga, n. p. obejmujący w pierwszym tomie 783 stronnic, poświęca nauce o konsumcyi zaledwie 37, Biliński na 436 stronnic tomu pierwszego poświęca nauce o konsumcyi 19, Philippovich na 386 stronnic poświęca tej nauce 14 stron, Cossa na 128 stronnic poświęca jej 4 stronnice.

Staraliśmy się wykazać tak na podstawie historycznego kształtowania się problematów gospodarstwa społecznego, jak na podstawie zapatrywania na treść i przedmiot nauki o tem gospodarstwie, że traktowanie nauki o konsumcyi w ogóle, zwłaszcza w osobnej części systemu, pozbawione jest uzasadnienia. Że ta nauka mimo to dziś prawie powszechnie — z wyjątkiem niektórych tylko ekonomistów, którzy, jak J. St. Mill, Senior, Cherbuliez, Mangoldt, Dühring, Held, Cohn i in., bądź wyraźnie, bądź milcząco ją pomijają — od-

dzielne znajduje miejsce w systemie, pochodzi, jak się zdaje, stąd, iż powstała w czasie, kiedy punktem wyjścia obserwacyi zjawisk gospodarczych było jeszcze gospodarstwo prywatne, kiedy nie pojmowano jeszcze właściwej istoty i charakteru gospodarstwa społecznego, przeszła jakby prawem bezwładności do dzieł naukowych późniejszych właśnie dla braku wymagających krytycznego roztrząsania problematów. W miarę jednak, jak poznanie właściwej istoty przedmiotu ekonomii społecznej postępuje, wszelkie zjawiska, które nie noszą na sobie piętna społecznego, które nie odpowiadają wspólnej ludzi działalności, skierowanej do zaspokojenia potrzeb, winne być wyjęte z obserwacyi badaczy gospodarstwa społecznego.

A. Korkis.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Można już teraz objąć wzrokiem całość obchodów Mickiewiczowskich w naszym kraju. Gdzieniegdzie one się opóźniły, — niektóre miejscowości i powiaty teraz dopiero nadsyłają sprawozdania, niektore jeszcze całkiem ich nie nadesłały. To wszystko jednak są szczegóły drobiazgowe, które mogą wprawdzie posłużyć do subtelniejszego wycieniowania ogólnego obrazu Mickiewiczowskiej uroczystości, do jej pogłębienia i rozszerzenia, — nie zdołają jednak wpłynąć decydująco na wrażenie całości, już gotowe. Wrażenie to zaś tkwi w tem, że obchód był tak ogólnym, iż cały kraj od końca do końca, całą jego ludność, wszystkie stany i zawody objął jedną myślą i jednem uczuciem: pragnieniem uczczenia drogiej rocznicy i uosobionych w postaci wieszcza oraz w jego utworach ideałów narodowych.

Przebieg głównych uroczystości we Lwowie i w Krakowie przedstawiliśmy już poprzednio, — teraz, o ile miejsce starczy, w nieodzownej zwięzłości podajemy naszkicowane w ogólnych zarysach dalsze obchody:

* Lwów. W dniu 19. maja odbył się w wyższym zakładzie wychowawczym żeńskim p. Wiktoryi Niedziałkowskiej uroczysty obchód na cześć A. Mickiewicza, urządzony wyłącznie siłami uczennic zakładu. Uroczystość rozpoczął o godz. 12 w południe z polotem napisany odczyt p. K. Schaydakowskiej o niewieścich ideałach Mickiewicza.

Podobne obchody odbyły się także w zakładach wychowawczych żeńskich: pani Maryi Zagórskiej, pani M. Bielskiej i in.

W dniu 20. maja odbył się wieczór w „Kole literacko-artystycznem“. Wśród obfitego programu wielkie zainteresowanie obudził odczyt poety Jana Kasprowicza: „O pierwszych zawiązkach poezyi czynu u Mickiewicza“. Wieczór zakończyło przemówienie sędziwego Karola Brzozowskiego. W czasie wieczoru nadeszły depesze z Pragi od redakcyi czasopisma *Svetozor*, od Towarzystwa czeskich literatów-beletrystów „Maj“, od Adolfa Czernego i in.

W dniu 23. maja: Młodzież politechniczna urządziła w auli szkoły politechnicznej wspaniały wieczór na cześć wieszcza a na dochód założyć się mającego Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. Po przemowie słuchacza Politechniki, Władysława Szczypczyka, nastąpiła bogata część artystyczna.

Równocześnie w szkole im. Staszica odbył się uroczysty wieczór staraniem Stowarzyszeń kobiecych we Lwowie: Czytelni kobiet, Koła pań Tow. Szkoły ludowej i Stowarzyszenia nauczycielek. Produkcye wokalne i muzyczne poprzedziło przemówienie p. Antoniny Machczyńskiej. Odczytano także wiersze p. Seweryny Duchińskiej (z Paryża) i p. Neumannowej.

W dniu 24. maja: Uroczysty wieczór w Czytelni katolickiej. Urozmaicony program rozpoczęło przemówienie ks. prałata J. Gnatowskiego.

Równocześnie piękny obchód w szkole miejskiej (izraelickiej) im. Czackiego, złożony ze śpiewów, deklamacyj i t. d. młodzieży. Ostatnie słowo do zebranej dziatwy wygłosił opiekun szkoły z ramienia okręgowej Rady szkolnej, radny miasta dr. Wilhelm Holzer.

W dniu 25. maja Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej urządziło we własnym lokalu uroczystość Mickiewiczowską, którą zagaił dyrektor stowarzyszenia, p. Stanisław Markiewicz. Program obfity, złożony był ze śpiewów choralnych, deklamacyj, gry na skrzypcach, śpiewów i t. d.

W dniu 26. maja odbył się w wielkiej sali ratuszowej uroczysty wieczór Mickiewiczowski Czytelni akademickiej. Słowo wstępne wygłosił akademik, p. Jan Leszczyński, — zakończenie prof. Ludwik Ćwikliński. Część artystyczna bogata. Dochód na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

W tym samym dniu odbył się uroczysty wieczór w szkole za rogatką Żółkiewską, połączony z założeniem czytelni imienia A. Mickiewicza, powstałej dzięki ofiarności p. Leopolda Baczewskiego, właściciela fabryki i Zniesienia. Słowo wstępne wypowiedział p. Baczewski, część artystyczną wykonała młodzież politechniczna.

W szkole im. Staszica o godz. 6ej wieczorem kandydaci seminaryum nauczycielskiego męskiego urządzili także uroczysty obchód Mickiewiczowski.

Wieczorem, wśród natłoku publiczności, odbył się uroczysty obchód w „Skale“, urządzony staraniem tego stowarzyszenia pod artystycznem kierownictwem dyrektora Towarzystwa muzycznego, p. Schwarza. Rano odbyło się dziękczynne nabożeństwo w kościele św. Maryi Magdaleny.

W dniu 27. maja (w piątek) miał miejsce jeden z najpiękniejszych epizodów hołdu stolicy kraju dla nieśmiertelnego wieszcza: hołd

młodzieży szkół średnich. Dzień był od nauki obowiązkowej wolny. O godzinie 8ej zrana młodzież wszystkich gimnazyów (z wyjątkiem ruskiego) i szkoły realnej była na uroczystych nabożeństwach, poczem trzy niższe klasy wszystkich wspomnianych zakładów udały się pod przewodnictwem nauczycieli na plac powystawowy do hali muzycznej na uroczysty poranek, wykonany przez uczniów klas wyższych. Poranek zagaił pięknem przemówieniem profesor wyższej szkoły realnej, A. Stefanowicz. Program poranku składał się ze śpiewów połączonych chórów wszystkich szkół średnich (pod batutą p. Bursy), deklamacyj, popisow muzycznych i t. d., oraz odegranej przez 12 uczniów sceny więziennej z III. części „Dziadów". Uroczystość zakończył obraz z żywych osób, p. n. Wieńczenie Mickiewicza. — Dla uczniów klas wyższych od IV. do VIII. podobna uroczystość odbyła się tegoż dnia o godz. 5 po południu, rozpoczęta pełnem głębokich myśli i pięknem przemówieniem dyrektora V. gimnazyum, p. Fr. Próchnickiego. Program był ten sam, a nadto kilkunastu uczniów deklamowało „Radę" z „Pana Tadeusza", a uczeń Wachtel odczytał wiersz kolegi swego Menkesa. — W uroczystościach obu wzięło udział z górą 4000 uczniów. Na uroczystości był obecny także wiceprezydent kraj. Rady szkolnej dr. Michał Bobrzyński.

Tegoż dnia obchodzono także rocznicę Mickiewiczowską w szkole PP. Benedyktynek ormiańskich uroczystym porankiem po nabożeństwie, na które uczennice przybyły w bieli, a na którem katecheta ks. Mikołaj Mojzesowicz wygłosił piękne kazanie. Na uroczystym obchodzie słowo wstępne wypowiedział prof. Michał Lityński; uczennice V. klasy oddeklamowały między innemi zbiorowo „Powrót Taty" w układzie scenicznym Gołębiowskiego. Dziatwie rozdano wizerunki. — Podobny obchód dla klas niższych odbył się dnia następnego, 28 maja, o godz. 11 przed południem, przy czem słowo wstępne wypowiedziała jedna z nauczycielek.

W dniu 28. maja, w sobotę, o godz. 7ej wieczorem w wielkiej sali ratuszowej uroczystość Mickiewiczowską urządził komitet członków lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego i Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa.

Tegoż dnia przedpołudniem odbył się piękny obchód w lwowskiej szkole ewangelickiej.

Wieczorem tegoż dnia odbyła się również uroczystość Mickiewiczowska w „Gwieździe", rozpoczęta odsłonięciem tablicy pamiątkowej.

W dniu 29. maja zebrało się we Lwowie Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych na doroczne zgromadzenie. Prezes Towarzystwa, dr. Kalina, zagajając obrady, podniósł, że zjazd zbiega się z chwilą, w której kraj cały w sposób uroczysty obchodzi setną rocznicę urodzin króla poetów polskich i poświęcił gorące słowa uczczeniu pamięci i za-

sług Adama Mickiewicza, który, przybywając w nader smutnej chwili dziejowej jako zapowiedź lepszej przyszłości, wskazał drogi, jakiemi ku niej dążyć należy. — Całe pierwsze posiedzenie poświęcono już w dalszym ciągu uczczeniu Mickiewicza. Nastąpił bowiem opracowany przez prof. Piotra Chmielowskiego odczyt: „O wychowawczych wpływach Adama Mickiewicza pod względem estetycznym, moralnym i polityczno-społecznym“. W zastępstwie bawiącego w Zakopanem autora, który na zjazd przybyć nie mógł, piękną jego pracę, zawierającą wiele głębokich a trafnych uwag i myśli, odczytał prof. Rawer. Przyjęto ją też gorącymi długotrwałymi oklaskami. — Na wniosek prof. Jędrzejowskiego z Tarnowa uchwalono następnie przeznaczyć z funduszów Towarzystwa 100 złr. na pomnik Mickiewicza we Lwowie; na wniosek prof. Sędzimira ze Złoczowa wyrażono wydziałowi i prof. Chmielowskiemu podziękowanie za danie zgromadzeniu sposobności do uczczenia pamięci Mickiewicza; wreszcie na wniosek prof. Żulinskiego uchwalono wyrazić prof. Chmielowskiemu to podziękowanie w drodze telegraficznej. Na tem zakończono pierwsze posiedzenie.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych we Lwowie uczciło także pamięć Adama Mickiewicza srebrnym wieńcem, wykonanym przez profesora Juliusza Bełtowskiego. Wieniec zawiozła osobna deputacya do Krakowa i umieściła w oddziale Mickiewiczowskim Muzeum narodowego.

W dniu 7. czerwca, we wtorek popołudniu, staraniem uczenic lwowskiego seminaryum i gimnazyum prywatnego żeńskiego p. Strzałkowskiej odbył się obchód Mickiewiczowski w pięknie udekorowanej sali gimnastycznej szkoły ludowej im. Mickiewicza. Na obfity program złożyły się wyłącznie produkcye uczenic. Słowo wstępne wypowiedział prof. Warmski, punktem zaś kulminacyjnym było przedstawienie „Dziadów“ (Widma), połączone z chórami i obrazami z żywych osób przy świetle bengalskim, oraz deklamacya z „Konrada Wallenroda“: „Głos z wieży“.

W dniu 14. czerwca odbyło się w teatrze hr. Skarbka przedstawienie trupy teatru krakowskiego na rzecz pomnika A. Mickiewicza we Lwowie. Wyborna trupa ta pod kierownictwem p. Pawlikowskiego dała sztukę pięcioaktową F. du Curel: „Lwia uczta“ (Repas du lion).

* W Krakowie w d. 18. maja młodzież gimnazyów i szkoły realnej obchodziła uroczystość wspólną. Po wspólnem solennem nabożeństwie u OO. Dominikanów, odbył się w sali „Sokoła“ poranek dla klas niższych (od I.—IV.) o bogatym i pięknym programie, przez młodzież w całości wykonanym, — a popołudniu o godz. 5ej obchód dla młodzieży klas wyższych z tym samym programem. Słowo wstępne wygłosił pewien uczeń klasy VII. gimn. św. Jacka, — na zakończenie

przemówił prof. Czesław Pieniążek. — Dekoracye sali malowali sami uczniowie szkoły realnej pod kierunkiem swego profesora, p. Hofa.

* W Białej Czytelnia polska urządziła ze współudziałem Czytelni Kobiet, Koła Pań Towarzystwa szkoły ludowej i katolickiego Stowarzyszenia Czeladników w sobotę dnia 21. maja 1898 r. uroczysty obchód, na który złożyły się: Nabożeństwo dziękczynne w kościele parafialnym, oraz muzykalno-deklamacyjny wieczorek w sali Czytelni polskiej.

* W Bolechowie rano w dniu 22. maja pobudka kapeli salinarnej, po południu festyn ludowy, — zabrakło tylko mowcy, który miał przybyć ze Lwowa, ale się nie stawił. W d. 23. maja solenne nabożeństwo w kościołach parafialnych obu obrządków, w południe uroczystość szkolna z obfitym programem. Ze wstępów na festyn zebrano 53 złr. na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

* W Bołszowcach uroczysty obchód odbył się w dniu 24. maja. Rano pobudka, solenne nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów z pełnem zapału przemówieniem ks. Jana Habera, — pochód do szkoły miejscowej, gdzie po odczycie dla dziatwy i rozdaniu pamiątek odbyła się ceremonia uroczystego zasadzenia lipy Mickiewicza, a dziatwa odśpiewała piękną kantatę. O godz. 3 po południu festyn strażacki przy udziale ludności. O godz. 8 wieczór uroczysty, zagajony słowem wstępnem a zakończony obrazem z żywych osób.

* W Brzeżanach w d. 22. maja odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w szkole przemysłowej uzupełniającej, z czem połączono obchód Mickiewiczowski. Uroczystość zagaił kierownik prof. Baczyński przemową o zasługach A. Mickiewicza jako poety i wieszcza. Po śpiewach i deklamacyach odczyt miał nauczyciel p. Lewandowski, a dr. Zauderer rozdał uczniom po egzemplarzu portretu wieszcza. Zakończyło uroczystość przemówienie delegata, dyrektora gimnazyum dra Grzegorczyka.

W dniu 17. maja po nabożeństwie w kościele farnym odbył się uroczysty poranek staraniem młodzieży gimnazyalnej, rozpoczęty wstępnem słowem prof. Paszczyńskiego. Program wykonali wspólnie uczniowie polscy i ruscy, a uroczystość zakończył dyrektor dr. Grzegorczyk.

W dniu 28. maja odbył się uroczysty obchód Mickiewiczowski w męskiej szkole ludowej, zagajony przez kierownika szkoły, p. Podhalicza: między innemi odczyt nauczyciela p. Lewandowskiego.

Tegoż dnia rozpoczął się główny obchód Mickiewiczowski staraniem komitetu z burmistrzem p. Łucyanem Marynowskim na czele. Miasto było pięknie przystrojone, zwłaszcza budynek gimnazyalny w rynku. Wieczór iluminacya i pochód muzyki a na okolicznych wzgó-

rzach płonęły ognie. Nazajutrz d. 29. maja pobudka, nabożeństwo w kościele farnym, odprawione przez ks. kanonika Soleckiego, kazanie ks. wikarego Witkowskiego, pochód do ogrodu miejskiego, gdzie miało się odbyć położenie kamienia węgielnego pod pomnik, czemu jednak przeszkodził deszcz. O godz. 8 wieczór w ujeżdżalni wojskowej, zamienionej na salę teatralną, uroczysty wieczór przy współudziale Towarzystwa śpiewackiego „Bojan". Wstęp wolny, tylko krzesła za opłatą na pomnik Mickiewicza. Zagaił uroczystość burmistrz p. Marynowski. W obfitym programie wieczorku znajdowało się między innemi przedstawienie aktu II. „Konfederatów barskich" z p. Marynowskim w roli Ojca Marka.

W dniu 30. maja odbyło się uroczyste nabożeństwo w cerkwi grecko-kat., celebrowane przez ks. kanonika Kordubę. Tegoż dnia o godzinie 11 nabożeństwo w synagodze, gdzie przemawiał rabin Schwadron po niemiecku a dr. Teitelbaum po polsku. Wieczorem uroczyste przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami".

W kilka dni później odbył się uroczysty poranek w miejscowym wyższym instytucie żeńskim.

* W Buczaczu w dniu 30. maja wieczorem odbyła się iluminacya, — w dniu 31. maja po nabożeństwie otwarcie ulicy imienia A. Mickiewicza, po południu obchody uroczyste w szkołach ludowych, a wieczorem muzykalno-deklamacyjny wieczór w sali Towarzystwa kasynowego.

* W Dawidowie pod Lwowem w d. 30. maja po solennem nabożenstwie, celebrowanem przez proboszcza ks. Fiałkowskiego, zgromadziły się tłumy ludu na placu przed miejscową szkołą, gdzie wśród zieleni ustawiono biust wieszcza. Uroczystość zagaił ks. proboszcz, poczem kierownik szkoły, p. Bińkowski, opowiedział zgromadzonym popularnie żywot Mickiewicza, a w końcowym ustępie mowy zachęcał lud do pracy. Po odśpiewaniu kilku pieśni i po wygłoszeniu deklamacyi nastąpił akt założenia „Czytelni im. Adama Mickiewicza" przez delegata akademickiego Koła Tow. Szkoły ludowej, p. Kajetana Golczewskiego. Czytelnia w chwili założenia liczyła 300 książeczek.

* W Delatynie odbył się obchód w d. 19. maja b. r.: Po nabożeństwach dziękczynnych w kościele rzymsko-katolickim oraz w cerkwi grecko-katol., nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej i zasadzenie lipy Mickiewicza. Wieczorem odbył się wieczorek muzykalno-deklamacyjny. W przeddzień uroczystości urządzono dziękczynne nabożeństwo w synagodze.

* W Drohobyczu rozpoczął uroczystość w dniu 2. czerwca hejnał z wieży ratuszowej. Po nabożeństwie z kazaniem, w którem stowarzyszenia wzięły udział ze sztandarami i odznakami, nastąpiło od-

słonięcie tablicy pamiątkowej z przemową prezesa komitetu, dalej zasadzenie drzewa pamiątkowego na plantach koło kościoła parafialnego i przemowa burmistrza miasta, pochód na plac budowy bursy im. A. Mickiewicza, poświęcenie kamienia węgielnego pod tę budowę i przemowa dyrektora gimnazyalnego, pochód do pomnika A. Mickiewicza, złożenie wieńców i przemowa prof. gimn. F. Gątkiewicza, — o godz. 8 wieczór uroczysty w sali „Sokoła“.

* W Grzymałowie obchodzono rocznicę w dniu 26. maja. Nabożeństwo dziękczynne odprawił proboszcz ks. Walenta i wygłosił patryotyczne kazanie, a chór mięszany z miejscowej inteligencyi odśpiewał mszę Heydena. Po nabożeństwie przy drzewie, na pamiątkę stuletniej rocznicy narodzin wieszcza posadzonem i płytą kamienną w sztucznej grocie wmurowaną, oznaczonem wypowiedział okolicznościową przemowę dr. Wojtkowski, wiceburmistrz Grzymałowa, poczem chór ludu, wyuczony przez proboszcza, odśpiewał kantatę: „Cześć polskiej ziemi“, zaś 500 dzieci szkolnych z Grzymałowa i okolicy pieśń: „Boże Ojcze, Twoje dzieci!“ Od drzewka ruszył tłumny parotysięczny pochód do szkoły kołodziejskiej, gdzie się odbył w pięknie udekorowanej sali poranek deklamacyjno-wokalny. Rozpoczął go zagajeniem JE. Szczęsny hr. Koziebrodzki. Nastąpił odczyt starszego nauczyciela 4-klasowej szkoły, p. Mikuckiego, o życiu i pismach Mickiewicza, a potem spiewy i deklamacye. Na estradę wstąpił potem chłop, Polak, Piotr Bednarz, gospodarz z Okna, i wypowiedział mowę, która wywarła bardzo przyjemne wrażenie. „Nie byłby hołd dla nieśmiertelnego wieszcza zupełnym — mówił — gdyby zabrakło głosu chłopa. To też niech i lud prosty, który Mickiewicz tak bardzo ukochał, przez moje usta niesie mu cześć.“ Na te słowa z piersi setek ludu wiejskiego wyrwał się okrzyk: „Cześć, cześć!“ — a gdy Piotr Bednarz swe poczciwe przemówienie ukończył, chór ludu odśpiewał Pola: „Piękna nasza Polska cała“. Wreszcie miejscowy adjunkt sądowy, p. W. Smolnicki, wypowiedział końcowe słowo, poczem 500 portretów Mickiewicza i 300 książeczek o życiu jego i pismach rozdzielono pomiędzy lud wiejski. Wieczorem w całem mieście i jego ulicach zajaśniała rzęsista iluminacya a drzewo pamiątkowe oświetlono lampionami i ogniem bengalskim, wśród których litery A. M. pięknemi barwami się odróżniały.

* W Haliczu obchód odbył się dnia 30. maja staraniem Czytelni ludowej. Wieczorem poprzedniego dnia spalono beczki smolne i ognie sztuczne. W dzień obchodu rano nabożeństwo z kazaniem ks. Sulatyckiego, odsłonięcie tablicy pamiątkowej na murze kościelnym, przemówienie dyrektora szkoły lud. męskiej, p. Błachowskiego, pieśni i rozdanie wiersza ig. Nowickiego. Wieczorem odbył się wieczorek mu-

zykalno-wokalny. Słowo wstępne o „przewodnich myślach w dziełach i życiu Mickiewicza“ wygłosił dr. R. ze Lwowa.

* W Husiatynie odbył się obchód uroczysty w d. 26. maja. Rano pobudka, potem nabożeństwo w kościele rzym.-kat., po nabożeństwie zasadzenie na cmentarzu kościelnym drzewa A. Mickiewicza, odsłonięcie tablicy pamiątkowej przy ulicy imieniem wieszcza nazwanej, wreszcie zebranie uroczyste w sali Rady powiatowej, gdzie po zagajeniu, kantacie, odczycie popularnym i deklamacyi — rozdano broszury o Mickiewiczu i wizerunki wieszcza. O godz. 8 wieczór muzykalno-wokalny. Odezwę zapraszającą podpisał Adam hr. Gołuchowski.

* W Jarosławiu uroczystości Mickiewiczowskie rozpoczęły się w d. 19. maja obchodem, który urządziła miejscowa szkoła przemysłowa na cześć nieśmiertelnego twórcy „Pana Tadeusza“. Z obchodem tym było połączone zamknięcie roku szkolnego. Po przemówieniu dyrektora szkoły, J. Wójcika, i po deklamacyach i śpiewach uczniów, rozdano wszystkim uczniom dzieła i wizerunki Mickiewicza.

Wieczorem tego dnia uczciło pamięć wieszcza stowarzyszenie „Gwiazda“ wieczorkiem, który się odbył w sali hotelu „Victoria“. Program wieczorku wypełnili śpiewami i deklamacyami członkowie stowarzyszenia, a zagaił go odpowiednią przemową prezes „Gwiazdy“, ks. dr. M. Czopor. — Następnego dnia, t. j. w piątek wieczór, 20. maja, zebrała się w tej samej sali, którą komitet obywatelski wynajął na wszystkie obchody i odpowiednio przyozdobił kwiatami i zielenią, młodzież gimnazyalna. Po przemówieniu profesora A. M. Kurpiela, nastąpiły deklamacye uczniów; każda klasa miała w nich swego przedstawiciela; deklamacye przeplatane śpiewami chóralnymi i muzyką, zamknął i zakończył wieczorek obraz z żywych osób, przedstawiający scenę w karczmie z III. księgi „Pana Tadeusza“. — W sobotę 21. maja urządził komitet wieczór dla inteligencyi miejskiej za wstępem płatnym. Pięknie przyozdobiona sala zapełniła się publicznością miejską i okoliczną w strojach uroczystych. Zastępca przewodniczącego komitetu, dyrektor gimnazyalny, p. Wójcik, w dłuższem przemówieniu wskazał i wyjaśnił posłannictwo i znaczenie wielkich mężów, „królów-duchów“ w narodzie, poczem chór odśpiewał kantatę Signia-Rossowskiego. Deklamacya p. Emeryki Miszkiewiczówny i p. H. Zaleskiego, śpiew p. Anny Belkówny i żywy obraz, połączony z deklamacyą, oddany przez uczennice miejscowej szkoły wydziałowej, były dalszymi punktami programu.

W niedzielę 22. maja strzały z moździerzy i pobudka rozpoczęły główną uroczystość, przeznaczoną dla ogółu ludności jarosławskiej, a szczególnie dla okolicznego włościaństwa. O godzinie 9½ ruszył

z ulicy Badeniego przez rynek do kościoła farnego uroczysty pochód, w którym wzięły udział: Straż ogniowa ochotnicza, „Sokół“, młodzież szkół miejskich i gimnazyalna. korporacye przemysłowe, Rada gminna i powiatowa, „Gwiazda“ i socyalistyczna „Zgoda“. Pochodem kierował dr. Władysław Jahl, poseł sejmowy. W kościele przemówił z ambony podczas uroczystej mszy ks. St. Binek, gwardyan OO. Reformatów. Po mszy, na placu Skargi, tuż przed kościołem — plac ten przyozdobiono zielenią i chorągwiami — przemówił do parutysięcznej publiczności z wysokiego podyum, obok którego wznosiła się kolumna z biustem A. Mickiewicza, książę Jerzy Czartoryski, przewodniczący komitetu, jak następuje:

„Wobec uczuć i myśli, które dziś tkwią w każdem sercu i umyśle. mnie, dziś przemawiającemu z tego miejsca do szerszych warstw naszego miasta i naszego powiatu, zostaje tylko zadanie w krótkich słowach streścić przyczyny znaczenia dzisiejszego obchodu. Przed chwilą modły nasze i śpiewy nasze wznosiły się ku Niebu, modły i śpiewy dziękczynne za to, że 100 lat temu urodził się mąż, który Polski był ozdobą, chlubą, pociechą. A kto to był, czem był ten mąż, że Polska cała tak go uwielbia, i że Polska cała tak tę uroczystość obchodzi? Wszak to nie był ni król, ni bohater, ni mędrzec, ni mąż stanu! Poeta był, przez obcych uznany jako jeden ze znakomitszych, u nas najznakomitszy. Odnowicielem był poezyi naszej, którą oswobodził z więzów zastarzałych form, którą odtworzył na gruncie pieśni ludowej, badaczem był literatury naszej, nauczył nas poznawać skarby tej literatury, wykazując związek jej z całą słowiańszczyzną.

„Lecz on był dla nas czemś więcej — w barwnych opisach przedstawił nam całe nasze życie, nasze nadzieje, nasze smutki i radości, nasze walki, — on przypomniał nam nasze prawa odwieczne, dał wyraz nigdy niezapomnianym naszym żalom i skargom, wzniosłymi wyrazami szlachetnego gniewu piętnował postępowanie ciemiężycieli, karcił nasze błędy, a przecież dodawał otuchy, a nawet opowiadając o naszym upadku, zachęcał do czynu, przepowiadał lepszą przyszłość.

„Poetą był, nauczycielem, a przedewszystkiem wiernym synem Polski! Wszystko co myślał, co umiał, co pragnął i czuł, wszystkie swe nadzieje, swe cierpienia, nawet złudzenia wszystkie ofiarował temu narodowi!

„Lecz to nie wszystko jeszcze — coś więcej u niego było, a to rzecz główna: jedna myśl, jedno uczucie, jedna dążność. jedna zasada, jak nić złota, przeplata się przez wszystko, co pisał, co mówił, co czynił, a tą jest ta gorąca miłość dla wszystkich warstw, dla wszystkich

stanów swego narodu, głośne i ciągłe nawoływanie do zgody między temi warstwami, między tymi stanami, do zgody, czy to w walce orężnej szablą czy kosą, czy w głośnem działaniu politycznem, czy w cichej pracy społecznej ku podniesieniu dobrobytu, rozszerzeniu oświaty, ku rozwojowi samodzielności. Za to przedewszystkiem tak go czcimy, tak uwielbiamy.

„Dla poety podziw, dla pracownika na niwie narodowej uznanie, dla cierpień jego współczucie, ale najwyższa cześć i wdzięczność dla męża, noszącego tak wysoko i wspaniale sztandar zgody między ludźmi dobrej woli!

„O tem przedewszystkiem pamiętajmy, ale nie dziś tylko, w dniu tej uroczystości, lecz przez całe życie. za wzorem Mickiewicza miejmy Boga w sercu, bądźmy sobie po bratersku życzliwi, podajmy sobie bratnią dłoń, działajmy wspólnie i zgodnie w imię Boże dla dobra Ojczyzny! Wtenczas sumienie nasze będzie spokojne, — wstąpi natenczas w nas otucha, wzmocnimy siebie w przekonaniu o żywotności narodu, wtenczas wolno nam będzie i będziemy mieli prawo wołać: „Boże, coś Polskę!“

Po mowie księcia Jerzego Czartoryskiego odśpiewał chór i zgromadzona na placu publiczność: „Boże, coś Polskę!“ Następnie ruszył pochód przez przystrojone ulice w porządku, wyżej podanym, do sali „Victoria“. Sala wypełniła się po brzegi; tutaj przemówił do mieszczaństwa i ludu poseł do parlamentu, prof. gimn. J. Rychlik, a potem śpiewały chóry, deklamowano „Wywóz kibitek“, przedstawiono w skróceniu „Konfederatów barskich“. Gdy orkiestra grała „Wieniec pieśni polskich“, komitetowi rozdawali zgromadzonym dzieła (około 600 egz.) i portrety (1000 egz.) A. Mickiewicza. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem dwóch zwrotek pieśni narodowej.

Komitet rozporządzał funduszem 807 złr. 23 ct., zebranym subskrypcyą miejscowych i okolicznych obywateli i darami korporacyi przemysłowej (10 złr.), Rady gminnej (200 złr.), Rady powiatowej (50 złr.). Wydatki doszły do sumy 594 złr. 71 ct. Pozostałe 212 złr. 52 ct. przeznaczył komitet na pomnik A. Mickiewicza w Jarosławiu i oddał je dr. Dietziusowi, burmistrzowi miasta, aby dołączył je do funduszu, zebranego w tym samym celu w dawniejszych latach.

Przed uroczystościami w Jarosławiu i po nich odbyły się również obchody Mickiewiczowskie w licznych miejscowościach powiatu jarosławskiego, z których następujące nadeszły sprawozdania:

W Kramarzówce, gdzie wygłosili mowy po nabożeństwie w cerkwi p. Jakób Cisło, kierownik tamtejszej szkoły, i ks. Franciszek Roman, wikary z Pruchnika. Dziatwa szkolna deklamowała i śpiewała.

Zgromadzonym rozdano wizerunki Mickiewicza i książki pamiątkowe, — dar p. Seweryna Harkama, przewodniczącego komitetu. Zasadzono w Kramarzówce „drzewa Mickiewicza“, a w pamiętniku szkolnym zapisano: „Na cześć nieśmiertelnego wieszcza A. M. jako w setną rocznicę urodzin posadzono obok szkoły dwuklasowej w Kramarzówce na gruncie dworskim jedną lipę i jednego dęba. W uroczystości tej brali udział Polacy i Rusini i przyrzekli sobie żyć w takiej zgodzie, w jakiej te dwa drzewa obok siebie róść będą.“ Słowa komitetu w Kramarzówce;

W Laszkach, gdzie urządzeniem obchodu zajęli się Stefan hr. Zamoyski, ks. L. Bikowski, dr. Grossek, kierownik szkoły Maciej Kiczura i inni, śpiewała i deklamowała młodzież szkolna, zasadzono lipę, przemawiali włościanie;

W Pruchniku, skąd jednak nie nadesłano sprawozdania.

Podobnie, jak w wyżej wymienionych wsiach, odbyła się uroczystość w Pawłosiowie, gdzie przewodniczącym komitetu był Stanisław hr. Siemieński.

W Radymnie stanął na czele licznego komitetu p. Władysław Janicki, c. k. notaryusz. W d. 29. maja w południe po nabożeństwie odbyła się ogólna uroczystość w hali „Towarzystwa powroźniczego“, wieczorem zaś w sali szkolnej przemawiał prof. gimnazyum jarosławskiego, E. Bieganowski; resztę wieczoru wypełniły: gra na fortepianie p. Schmeidlerowej, żony miejskiego lekarza, deklamacye akademików, pochodzących z Radymna, i p. Gutowskiej, nauczycielki tamtejszej szkoły, śpiewy dra J. Trzaskowskiego, lekarza z Jarosławia, i p. H. Kurpielowej, żony profesora gimn. z Jarosławia, akademika p. Jackowskiego.

Z Rokietnicy otrzymał komitet jarosławski tylko program uroczystości, która miała się odbyć z końcem maja.

W Sieniawie przewodniczącym komitetu był c. k. notaryusz, Stanisław Zielonka. Komitet sieniawski wzniósł przy drodze, prowadzącej do rynku, kolumnę z medalionem Mickiewicza. Przy odsłonięciu kolumny przemawiał p. J. Nowakowski, inspektor szkół ludowych.

W Tuczempach przemawiali i deklamowali włościanie, młodzież szkolna, p. J. Nowakowski, ks. W. Motyl, wikary z Jarosławia. Nie mało zasłużył się około urządzenia uroczystości w tej wsi kierownik tamtejszej szkoły, p. A. Skoczyński. Gmina zakupiła książki i wizerunki A. Mickiewicza, które rozdano dziatwie szkolnej.

W Tyniowicach zajęła się obchodem p. Zofia Marynowska. Program jak wszędzie po wsiach.

W Wiązownicy urządzili wspólną uroczystość dnia 17. maja Kółko rolnicze i Kółko nauczycielskie z 17 wsi okolicznych. Uroczystość zagaił książę Jerzy Czartoryski, odczyty mieli nauczyciel z Piwody. p. Guzek, i p. Adamowicz; deklamowali nauczyciele i dzieci szkolne. w końcu księżna Wanda Czartoryska rozdzieliła pomiędzy włościan wizerunki Mickiewicza i jego dzieła.

„Towarzystwo Szkoły ludowej“ w Jarosławiu urządziło także na Przedmieściu leżajskiem d. 18. maja obchód. połączony z przemówieniem prof. Józefa Szydłowskiego, deklamacyami, śpiewami i rozdaniem dzieł i wizerunków.

Na czele komitetu jarosławskiego stał książę Jerzy Czartoryski, zastępcą przewodniczącego był Józef Wójcik, dyrektor gimnazyum w Jarosławiu, a sekretarzem prof. A. M. Kurpiel.

* W Jaśle w d. 4. czerwca wieczorem miasto na cześć jubileuszu 100-letniej rocznicy Mickiewicza było iluminowane, a w d. 5. prócz nabożeństw uroczystych odbył się pochód z kościoła na rynek, gdzie wygłoszono przemowę, poczem odsłonięto zasadzony świeżo dąb pamiątkowy. Po uroczystem otwarciu ulicy Mickiewicza pochód wrócił na rynek, gdzie popołudniu przygrywała orkiestra, a w strażnicy ogniowej odbyło się zebranie. O godz. 8 odbył się wieczorek w sali gimnastycznej gimnazyalnej.

* W Kałuszu w d. 26. maja. we czwartek, po uroczystem nabożeństwie dziękczynnem w kościele rzym.-kat. odsłonięto tablicę pamiątkową na gmachu nowej szkoły, otwarto ulicę A. Mickiewicza, a o godzinie 1ej odbyło się zebranie w salach Rady powiatowej z przemową i odczytem, przyczem rozdawano książki pamiątkowe i wizerunki poety. O godz. 8ej wieczorem koncert w salach Towarzystwa kasynowego za wstępem bezpłatnym. Nabożeństwo odprawiono także w synagodze.

* W Kamionce strumiłowej w d. 21. maja rozpoczęło uroczystość Mickiewiczowską grono nauczycieli ludowych uroczystym porankiem dla dziatwy szkolnej, urządzonym w sali szkoły ludowej; przyczem nauczycielka p. Makarewicz objaśniła dzieciom powód i cel uroczystości i czem jest dla nas Mickiewicz. W niedzielę dnia 22. maja przedpołudniem odprawiono dziękczynne nabożeństwo w kościele, popołudniu w sali „Czytelni“ dziatwa szkolna popisywała się patryotycznymi śpiewami i deklamacyami utworów Mickiewicza. Wieczór korowód z pochodniami.

* W Kańczudze zawiązany komitet, w którego skład weszło miejscowe duchowieństwo, kilku z inteligencyi i kilku mieszczan, ułożył program obchodu Mickiewiczowskiego, który w zupełności wykonano. Rano odbyła się pobudka straży ochotniczej z muzyką po ulicach miasta.

O godz. 9ej odprawił ks. kan. Dymnicki z asystą Mszę św., w czasie której wygłosił ks. Wenc kazanie. Wieczorem o godz. 7 p. dr. Sawicki miał na rynku z estrady na ten cel przygotowanej odczyt; nastąpiły potem śpiewy i deklamacye. Uroczystość zakończył pochód z lampionami na błonia, gdzie spalono sztuczne ognie wśród śpiewu i muzyki. W uroczystości wzięło udział okoliczne duchowieństwo, szlachta i setki mieszczan i włościan.

* W Koropcu. wiosce nad Dniestrem, odbyła się uroczystość ku czci Mickiewicza. Rano odprawił ks. W. Jachimowski w asystencyi miejscowego wikarego mszę św., podczas której kazanie, zastosowane do uroczystości, treściwie i popularnie wygłosił ks. W. J. Następnie odbył się w sali szkolnej poranek uroczysty. Odczyt miał ks. A. P. Między lud i dziatwę szkolną rozdano portrety wieszcza i egzemplarze „Pana Tadeusza“, a staraniem także kierownika szkoły urządzono wycieczkę dla dziatwy szkolnej, w parę dni później, do pobliskiego gaju, zwanego „Rozrywka“, gdzie pp. Poturowscy gościli dzieci.

* W Krasiczynie odbył się obchód Mickiewiczowski w dniu 29. maja za staraniem p. Tarnawskiej, żony dyrektora browaru, i p. Szyszkowskiej, kierowniczki szkoły.

* W Krynicy uroczysty obchód Mickiewiczowski odbył się staraniem osobnego komitetu, złożonego z obywateli miejscowych i kilku przyjezdnych osobistości. Na przewodniczącego uproszono bawiącego tam, p. A. Krechowieckiego, zastępcą prezesa wybrano komisarza zdrojowego p. Mravinciesa. Program, który wykonano ściśle, był następujący: W wigilię uroczystości, d. 27. lipca, iluminacya zakładu i domu zdrojowego, odegranie przez orkiestrę melodyj narodowych. We czwartek, d. 28. lipca, rano pobudka orkiestry; Msza solenna z kazaniem ks. kan. Gruszki; o godz. 10ej popularny wykład inspektora szkolnego p. Zagrodzkiego o Mickiewiczu, dla dziatwy; o godz. 12 w domu zdrojowym rozdawanie bezpłatne broszur o Mickiewiczu, wieczorem zaś w teatrze przedstawienie „Konfederatów barskich“, poprzedzone wypowiedzianem z zapałem słowem wstępnem p. Antoniego Kleczkowskiego, członka redakcyi *Nowej Reformy*, i częścią wokalno-muzykalną, a zakończone epilogiem Bełzy i żywym obrazem. Zaznaczyć należy, że kościół był przepełniony publicznością, która wychodząc, składała datki na pomnik Mickiewicza. Składki te zbierały uproszone panie: Zaleska, hr. Łosiowa, pani Szwarcenberg-Czerny, oraz pp. dr. Dunin-Wąsowicz i A. Krechowiecki. Zebrano przeszło 100 złr. Najwięcej płynęło datków centowych. Zapowiedziana zaś na wieczór uroczystość w teatrze ściągnęła takie tłumy publiczności, iż musiano dostawiać krzesła, a nawet orkiestra ustąpić musiała swych miejsc. Dyrektor Bandrowski zrzekł się pewnej

części dochodu z przedstawienia na cel, uchwalony przez komitet, t. j. na postawienie pomnika wieszcza w Krynicy. Zebrano tu na ten cel ogółem już kilkaset złr. Uroczystość cała powiodła się świetnie, a wzięła w niej udział zwłaszcza publiczność, przybyła z Królestwa polskiego.

* W Limanowej obchód odbył się w d. 29. maja (niedziela) i 30. maja. W d. 29. maja przedstawienie amatorskie i wieczór artystyczny w sali „Sokoła", a w poniedziałek pobudka, uroczyste nabożeństwo z kazaniem, pochód na rynek, przemówienie z trybuny do ludu, rozdanie broszur i wizerunków poety. W południe przyjęcie delegatów w sali „Sokoła", a o godz. 3 bezpłatne przedstawienie amatorskie dla ludu, dane przez Towarzystwo „Przyjaźń" w Limanowej, — o godz. 8 wieczór korowód z orkiestrą i pochodniami, potem sobótki i ognie sztuczne. Na czele komitetu powiatowego stał ks. K. Łazarski.

* W Lisku odbyła się uroczystość Mickiewiczowska w d. 25. maja za staraniem prezesa Rady pow. p. Romueta i dra Jabłońskiego. Po nabożeństwie w kościele przy współudziale księży okolicznych i kilku księży gr.-kat. obrządku (kazanie wygłosił ks. Wojtas), ruszył pochód na mały rynek, gdzie zasadzono drzewo pamiątkowe. Wiceprezes Rady pow., Strutyński, wygłosił podniosłą mowę. Po odśpiewaniu kantaty pochód udał się do budynku Rady gminnej, gdzie dzieci szkolne deklamowały, a ładny odczyt wygłosił inspektor szkolny, p. Lewandowski. Dr. Jabłoński wypowiedział końcowe słowo. Częścią muzykalną programu zajmowała się żona radcy sądowego, p. Kmicikiewiczowa. Wieczorem iluminacya.

* W Łoszniowie (powiat trembowelski) obchodzono rocznicę w d. 31. maja. Rano pobudka, potem nabożeństwo uroczyste w kościele, przyczem przemówił podniośle proboszcz ks. Antoni Wojnarowicz, a po nabożeństwie zasadzenie koło kościoła dębu i wstawienie tablicy pamiątkowej, przyczem spisany akt uroczysty zamurowano w kamieniu u stóp dębu i tablicy. Nastąpiło odsłonięcie tablicy z napisem: „Plac Mickiewicza", poczem przy dźwiękach muzyki pochód do szkoły, gdzie powitał zebranych jeden z włościan, a po licznych produkcyach wokalnych i muzykalnych oraz deklamacyach przemówił do zebranych ks. Wojnarowicz. Odczyt wygłosił kierownik szkoły, p. Buciewicz. Uczestnikom rozdano broszury o Mickiewiczu i jego dzieła. Popołudniu w sąsiednim lasku majówka.

* W Mościskach odbył się uroczysty obchód w d. 25. maja. Rano msze św. w kościołach obu obrządków, — w kościele parafialnym rzym.-kat. nadto okolicznościowe kazanie i odsłonięcie wmurowanej tablicy pamiątkowej. Po mszy św. młodzież szkolna zasadziła na podwórzu szkolnem drzewko Mickiewicza, poczem nastąpiło przemówienie do

młodzieży, śpiew i deklamacya. Komitet obchodu stanowili: hr. Stadnicki, Krokowski, ks. Białogłowski, Wisłocki, Jabłoński.

* W Myślenicach w d. 22. maja podczas obchodu odsłonięto tablicę pamiatkową na gmachu ratusza. Wieczorem obchód w sali miejskiej z przemówieniem dra Łodzińskiego i odczytem prof. Pieniążka z Krakowa.

* W Narolu, nad granicą rossyjską, obchód odbył się w d. 22. maja. Wieczór zagaił Julian kniaź Puzyna; prelekcyę miał kierownik szkoły, p. Antoni Wilk. Dziatwa śpiewała, deklamowano i t. d. W kościele nabożeństwo odprawił i przemówił proboszcz ks. Leon Ziemiański. Zawiązał się komitet pań pod przewodnictwem pp. Hrynkiewiczowej, Gilewskiej i Jüngstowej celem zbierania składek na pomnik A. Mickiewicza we Lwowie.

* W Niepołomicach dzień obchodu poprzedziła iluminacya, a nazajutrz odsłonięto i poświecono tablicę pamiątkową z popiersiem bronzowem wieszcza, wmurowaną w nawie głównej starożytnego kościoła, zbudowanego w roku 1252 przez Kazimierza Wielkiego, a wykonaną przez firmę L. Zagórny-Marynowski w Krakowie (popiersie wykonała firma krakowska: Jakubowski i Jarra). Następnie nabożeństwo przy tak licznym udziale ludu, że kościół nie mógł pomieścić zgromadzonych. Z kazalnicy przed kościołem kazanie o Mickiewiczu wygłosił ks. Edmund Vrana.

* W Nowym Sączu obchód odbył się w dniu 26. maja. Rano banderya włościańska, poprzedzona orkiestrą, przejeżdżała przez ulice miasta; następnie nabożeństwo w kościele farnym, zebranie w rynku, wygłoszenie mów przed ratuszem przez prezesa Rady powiatowej Władysława Głębockiego, burmistrza miasta Lucyana Lipińskiego, reprezentanta komitetu i włościan, odśpiewanie kantaty, uroczysty pochód do gmachu nowej szkoły wydziałowej, gdzie nastąpiło odsłonięcie napisu na szkole, przemówienie inspektora i dyrektora szkoły, — później przedstawienie amatorskie w sali „Sokoła“ a wieczorem iluminacya miasta.

* W Olesku obchód odbył się w d. 22. maja za staraniem komitetu z ks. kan. Marcelim Piątkowskim na czele. Nabożeństwo solenne wobec tłumu ludności odprawił ks. Piątkowski; do mszy św. służyło sześciu chłopców po krakowsku ubranych, a dziewczęta również po krakowsku ubrane klęczały obok w dwóch rzędach. Ubrania te, jako zachętę w naukach, zakupił przy okazyi uroczystości O. Rudolf Ficowski, wikary, który wygłosił porywające kazanie. Po nieszporach włościanie i dziatwa pod przewodnictwem komitetowych zebrali się na rynku, nastąpił pochód na górę zamkową, a tam zabawa ludowa ze współudziałem inteligencyi. Po podwieczorku nauczyciel sem. naucz. ze Lwowa,

p. D. Sokalski, przemówił z zapałem do ludu, poczem śpiewał chór uczniów seminaryum naucz. lwowskiego. Rozdawano broszury, spalono ognie sztuczne i przy dźwiękach orkiestry powrócono do miasta, a w kasynie odbył się na zakończenie wieczorek muzykalno-deklamacyjny, połączony z żywymi obrazami.

* W Podgórzu w dniu 25. maja urządziła młodzież szkolna w gimnazyum wieczorek uroczysty na cześć wieszcza a na dochód bursy akademickiej. — W dniu 27. maja w olbrzymim pochodzie, w którym było także kilkuset włościan okolicznych, wyruszono do kościoła, gdzie porywające kazanie wygłosił ks. katecheta Tomasik. Przemysłowcy uwolnili robotników od zajęć, — żydzi pozamykali sklepy i byli na nabożeństwie w synagodze, gdzie przemawiał rabin. Komitet mieszczański urządził przyjęcie także dla włościan i rozdano między nich mnóstwo pamiątkowych wydań i broszur o Mickiewiczu.

* W Podhajcach uroczystość Mickiewiczowska, oprócz pamiątki, jaką jest obelisk wzniesiony z drobnych składek głównie za staraniem prezesa Rady powiatowej p. Lityńskiego, pozostawiła po sobie także dwie żywotne pamiatki, które mogą przynieść ogólny pożytek. Oto bowiem w dzień uroczystości Mickiewiczowskiej zawiązano dwa towarzystwa: powstało mianowicie Koło Tow. szkoły ludowej i Tow. gimnastyczne „Sokół".

* W Przemyślu właściwa uroczystość odbyła się w dniu 22. maja, poprzednio odbył się wieczór, dany przez Towarzystwo Szkoły ludowej w sali teatralnej na Zamku. W dniu 22. maja uroczystość rozpoczęła się pochodem stowarzyszeń i korporacyj z ratusza do katedry łacińskiej; szły „Sokół" z p. Tarnawskim, Rada powiatowa z dr. Wł. Czaykowskim, Rada miejska z burmistrzem drem Dworskim, „Gwiazda", inne stowarzyszenia, włościanie, obywatele miejscowi. Nabożeństwo celebrował ks. biskup Łukasz Ostoja Soleski, a w czasie nabożeństwa wygłoszono kazanie. Następnie zgromadzono się w rynku w około pomnika Adama Mickiewicza, pięknie przyozdobionego, a po odśpiewaniu pieśni przez chór Towarzystwa muzycznego, dr. Doliński wygłosił z zapałem piękną mowę. Przemawiał także włościanin Żygała z Bolestraczyc, oraz reprezentant młodzieży; publiczności, zwłaszcza włościanom, rozdawano broszury o Mickiewiczu i pisma poety. Wieczorem w pięknie ustrojonej i przepełnionej sali „Sokoła" odbyła się uroczysta akademia, którą w gorących słowach zagaił prezes „Sokoła", dr. Tarnawski. W czasie wieczoru (oprócz innych produkcyj gra prof. Lepianki na skrzypcach), prof. Wróblewski ze Lwowa miał znakomicie opracowany odczyt.

* W Radziechowie urządzono w sobotę 21. maja b. r. w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" uroczysty wieczorek muzykalno-

deklamacyjny, na program którego złożyły się odczyt, deklamacye utworów wieszcza, oraz śpiewy, gra na skrzypcach i fortepianie.

* W Rudniku w murach przyozdobionego wspaniale budynku szkolnego odbył się w tygodniu Mickiewiczowskim uroczysty poranek. poprzedzony solennem nabożeństwem w kościele parafialnym. W poranku oprocz odczytu, wygłoszonego przez miejscowego ks. proboszcza Sękiewicza, wzięło udział grono nauczycielskie wraz z dziatwą szkolną, która wypełniła obfity program obchodu.

* W Sanoku uroczystości Mickiewiczowskie rozpoczęto w d. 24. maja odczytami, które odbyły się w dalszym ciągu we środę i czwartek (d. 25. i 26. maja). W dniu 26. odbyło się także poświęcenie kamienia węgielnego na kopcu i uroczysty wieczór, — we czwartek też wygłosili odczyty pp. Basiński, Biega i Niedzielski.

* W Sądowej Wiszni: We środę d. 25. maja pochód z pochodniami i przemówienie z balkonu budynku magistratu. We czwartek rano d. 26. maja pobudka. nabożeństwo w kościołach obu obrządków, poświęcenie i odsłonięcie tablicy pamiątkowej. przemówienia okolicznościowe i rozdanie książeczek jubileuszowych. — o godz. 4 popołudniu uroczystość dla młodzieży szkolnej z rozdaniem upominków.

* W Starej Soli, za inicyatywą i staraniem lekarza okręgowego, dr. Władysława Cieciszewskiego. odbył się w dniu 26. maja obchód stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Po solennem nabożeństwie udano się gremialnie do sali szkolnej, gdzie miejscowy kierownik szkoły wypowiedział słowo wstępne, poczem jeden z uczniów wygłosił bardzo dobrze wiersz „Powrót taty", a następnie dziatwa szkolna odśpiewała okolicznościową kantatę. Uroczystość zakończył proboszcz ks. kanonik Guzek z serca płynącą a nacechowaną wielkim patryotzmem przemową, poczem rozdano 60 egzemplarzy pism Mickiewicza i 100 wizerunków poety, zakupionych z funduszów gminy.

* W Stryju w sobotę d. 22. maja rozpoczęły się uroczystości wieczorkiem ku czci poety w salach resursy miejskiej, Słowo wstępne wypowiedział dyrektor gimn. p. Petelenz. odczyt wygłosił prof. gimn. Grzegorzewicz, poczem nastąpiły produkcye wokalno-muzykalne. Szczery poklask i uznanie znalazł także wiersz prof. Wasilewskiego, poświęcony wieszczowi. Wieczór zakończyła serenada muzyki kolejowej na celniejszych ulicach miasta. O godz. 8 wieczorem zajaśniało miasto wspaniałą iluminacyą. Nazajutrz obudzeni muzyką i wystrzałami moździerzowymi, przy cudownej pogodzie majowej, udali się mieszkańcy o godz. 10ej na plac przed gimnazyum, gdzie tuż pod gmachem ustawiono prześliczny ołtarz. Naprzeciw kazalnicy umieszczono wspaniały biust wieszcza. Przy odgłosie wszystkich dzwonów kościelnych podążyła

na przeznaczone do nabożeństwa miejsce uroczysta procesya. Po ukończonych ceremoniach wstąpił na kazalnicę wikary ks. W. i wygłosił podniosłe kazanie. Po nabożeństwie publiczność udała się przy dźwiękach muzyki na ulicę Mickiewicza. Popołudniu we wszystkich stowarzyszeniach rozpoczęły się odczyty o Mickiewiczu, — o godz. ½ 5 zaś odbyło się uroczyste nabożeństwo w synagodze, gdzie mowę wygłosił prof. religii mojż., p. Bernfeld. O godz. 6 wieczorem w Olszynce odbył się festyn. Podobizny poety i broszurki rozdawała uczestnikom młodzież gimnazyalna pod kierownictwem p. Kosterkiewicza.

* W Szczurowicach (powiat brodzki) uroczystość odbyła się w poniedziałek dnia 30. maja o godzinie 11-ej rano. Rozpoczęło ją solenne nabożeństwo w kościele parafialnym rzym.-kat., podczas którego odśpiewał chór „Kółka śpiewackiego" z Brodów pienia religijne, kazanie zaś wypowiedział ks. proboszcz Weredyński. Po nabożeństwie nastąpiło uroczyste zasadzenie dębu „Mickiewicza" na cmentarzu kościelnym przy stosownej przemowie. Po nieszporach zabawa ludowa na rynku przy dźwiękach muzyki. O godzinie 7mej wieczorem wreszcie w miejscowej szkole odbył się uroczysty wieczór, na którym wygłosił odczyt o życiu i zasługach Adama Mickiewicza nauczyciel Jaworski ze Smarzowa.

* W Tarnobrzegu z inicyatywy „Czytelni mieszczańskiej" odbył się w dniach 21. i 22. maja uroczysty obchód. Wieczorem d. 21. iluminacya i korowód z kapelą „Harmonii" na czele, — oraz odsłonięcie tablicy i otwarcie ulicy A. Mickiewicza, przyczem przemówił burmistrz Hellmann, i spalono ognie sztuczne. W dniu 22. maja pobudka, solenne nabożeństwo w klasztorze OO. Dominikanów, a wieczorem bezpłatne przedstawienie amatorskie z obfitym programem, zagajone wstępną mową adjunkta sądowego, p. Miodońskiego. W przepełnionej sali zwracał uwagę oddział włościan z okolicy w białych, wyszywanych jednakowo sukmanach z krakuskami na głowach, sformowany przez włościanina Wojciecha Wiączka z Machowa. Na czele komitetu stał Zdzisław hr. Tarnowski.

* W Tarnopolu w d. 22 maja miasto było uroczyście przystrojone, zwłaszcza w pobliżu pomnika poety. O godz. 10 wyruszył uroczysty pochód, w którym wzięło udział około 1000 osób, z kapelą na czele do kościoła, gdzie odbyło się solenne nabożeństwo, a ks. dr. M. Kuryś wygłosił piękne kazanie. Z kościoła pochód udał się przed pomnik poety. Po odegraniu przez kapelę pieśni narodowych i złożeniu wieńców u stóp pomnika, chór Towarzystwa przyjaciół muzyki odśpiewał kantatę Signiego, poczem na mownicę wstąpił p. Emil Michałowski i przemówił w podniosłych słowach. Deszcz ulewny przerwał uroczy-

stość: popołudniu jednak pogoda powróciła, a o godzinie 4 zebrała się szersza publiczność w pięknym ogrodzie miejskim. Ponieważ pawilon ogrodowy nie mógł objąć zgromadzonych, przeto przemawiano ze schodów do publiczności, ustawionej przed pawilonem na placu obszernym. Program składał się z przemówienia członka Towarzystwa „Przyjaźń“ o znaczeniu uroczystości, z deklamacyj i popularnego wykładu prof. Tad. Witwickiego o Adamie Mickiewiczu, jako o poecie narodowym. O godz. 8ej wieczorem w sali „Sokoła“ odbyło się uroczyste zebranie, którego program wypełniły deklamacye i śpiewy, oraz przemówienie prof. Wincentego Kubika. Po zebraniu młodzież szkół średnich urządziła pochód z pochodniami i lampionami. O godz. 10 ukończyły się uroczystości. Odbyło się także uroczyste nabożeństwo w synagodze przy ulicy Perla, gdzie przemówił rabin i kierownik szkoły izraelickiej, dr. Dankowicz. We wtorek zaś, w dniu 24. maja, w sali „Sokoła“ odbył się piękny wieczorek na cześć poety, urządzony staraniem uczniów gimnazyalnych, zwłaszcza klasy VII.; następnego dnia, w d. 25. maja, w sali „Kasyna“ odbył się wieczorek, urządzony staraniem uczniów seminaryum nauczycielskiego, a w pięknie kwiatami i rysunkami przybranej sali „Sokoła“ wieczorek, urządzony staraniem uczniów szkoły realnej.

* W Tarnowie postanowiono wznieść A. Mickiewiczowi kosztem około 4000 złr. pomnik i w tym celu ukonstytuował się komitet, który jednomyślnie wybrał: dra Bronisława Brzeskiego przewodniczącym, dra Stanisława Stojałowskiego zastępcą, Eugeniusza Katerle skarbnikiem, Franciszka Haburę sekretarzem.

* W Trembowli uroczystość rozpoczęła się w niedzielę dnia 22. maja wieczorem iluminacya i olbrzymim pochodem przy dźwiękach orkiestry i przy blasku pochodni; przed transparentem z obrazu poety odśpiewano pieśni patryotyczne, a następnie pochód na wzgórzu uszykował się tak, że pochodnie tworzyły litery A. M. W poniedziałek d. 23. rano hejnał z murów starożytnego zamku i pobudka, potem uroczyste nabożeństwo w kościele z kazaniem ks. Paprockiego i hymnem „Te Deum laudamus“. Zapowiedziane nabożeństwo w cerkwi nie przyszło do skutku; natomiast odbyło się nabożeństwo w synagodze. Po tem nabożeństwie odbyło się uroczyste zebranie w sali Rady miejskiej, gdzie członek komitetu, p. Nowosielski, przemówił do ludu i ogłosił zawiązanie Czytelni ludowej im. A. Mickiewicza. Między lud rozdano książeczki i wizerunki poety. — Wieczorek rozpoczęło przemówienie prezesa komitetu obchodowego, p. Paszkowskiego, a obfity program zakończył przemówieniem swem burmistrz dr. Olpiński, w którem wezwał do składek na fundusz otwartej Czytelni. — We wtorek dnia 24. maja komitet pań pod przewodnictwem pani Baczyńskiej urządził przy po-

mocy nauczycielstwa poranek, zagajony gorącemi słowy przewodniczącej komitetu.

W powiecie wadowickim przedstawiają się uroczystości Mickiewiczowskie, według sprawozdania komitetu powiatowego, w krótkości w sposób następujący: Na zebraniu przedstawicieli wszystkich zawodów i stanów z całego powiatu w dniu 14. kwietnia b. r., ukonstytuował się komitet, który wybrał przewodniczącym burmistrza Wadowic, dra Franciszka Opydo, zastępcami: prof. J. Kurowskiego, który zarazem objął obowiązki sekretarza, radcę sądu A. Raczyńskiego i J. Dworaka, prezesa „Czytelni mieszczańskiej“. Komitet ten na posiedzeniu w d. 1. maja b. r., uznawszy się komitetem powiatowym, rozwinął swoją działalność na cały powiat i celem skuteczniejszej działalności rozdzielił się na kilka sekcyj, które pod przewodnictwem p. J. Dworaka, radcy A. Raczyńskiego, prof. M. Frąckiewicza, dra I. Iwańskiego, inż. W. Rippera i prof. J. Kurowskiego wypracowały projekta poszczególnych części obchodu, tak, iż w d. 15. maja b. r. można było zebranemu pełnemu komitetowi przedłożyć szczegółowy program uroczystości.

W akcyi komitetu w powiecie położyli największe zasługi prof. J. Kurowski, inspektor szkół Pietrzycki, nauczyciel Krasucki, a nadto Rada powiatowa i sekretarz jej, J. Stopczyński; dalej c. k. Rada szkolna okręgowa ze swym przewodniczącym, K. Franzem, c. k. starostą na czele, i wreszcie Magistrat miasta Wadowic.

Uroczystość w samych Wadowicach odbyła się w d. 21. i 22. maja b. r. i składała się: W d. 21. maja z iluminacyi, połączonej z pochodem orkiestry i młodzieży, śpiewającej pieśni narodowe, w d. 22. z pobudki, nabożeństwa uroczystego w kościele parafialnym (przemówił ks. Krupiński) i synagodze, odsłonięcia tablicy z napisem: „Ulica Mickiewicza“, i ochrzczenia w ten sposób nazwiskiem wieszcza najpierwszej ulicy miasta (przemówił przy tem burmistrz p. Opydo), dalej z pochodu ku „dębom Mickiewicza“ a stąd do „Sokoła“, z odczytu popularnego (p. Hojny) w „Sokole“, wreszcie z uroczystego wieczorku w „Sokole“ (przemówienie prof. Boratyńskiego i część muzykalno-wokalna pod artystycznem kierownictwem sekretarza Sądu, p. Kickiego). Uroczystość wypadła nadzwyczaj świetnie. Nawet najbiedniejsi mieszkańcy postroili swoje domy flagami i zielenią, a szczególniej Rynek główny, ulica Lwowska i Mickiewicza przedstawiały wspaniały widok. Całe miasto miało powierzchowność świąteczną, gdyż z sąsiednich gmin napłynęły ogromne masy ludu.

Uroczystość Mickiewiczowska w Wadowicach znalazła piękne zakończenie dnia następnego, t. j. 23 maja, a w dniu tym odbyły się

mianowicie: obchód szkół ludowych w jednej z klas szkoły, dalej majówka na pobliskiem błoniu, a wieczorem obchód młodzieży gimnazyalnej w sali „Sokoła“ z programem bardzo urozmaiconym.

Jak już wspomniano, równocześnie z przygotowaniem obchodu w mieście Wadowicach rozwinął komitet swoją działalność w powiecie. W tym celu wydał komitet do gmin odezwę, wykazującą w słowach podniosłych piękne znaczenie i cele uroczystości Mickiewiczowskiej. W odezwie tej wezwał także komitet gminy, aby zorganizowały miejscowe komitety, celem przygotowania obchodu uroczystości. Odezwę tę rozesłano do wszystkich właścicieli dóbr, urzędów parafialnych, zwierzchności gminnych, do zarządów szkół i do wydziałów Czytelń w powiecie. Nadto komitet wniósł prośbę do c. k. Rady szkolnej okręgowej, aby w uroczystosci odbywającej się w szkołach tych miejscowości, których ludność osobno obchodu nie urządza, mogli brać udział mieszkańcy miejscowi, a oprócz tego prosił komitet, aby fundusz kar szkolnych zechciała Rada szkolna okręgowa przeznaczyć na broszury i podobizny Mickiewicza dla tych gmin, które taki fundusz posiadają. C. k. Rada szkolna okręgowa uwzględniła obie prośby i przeznaczyła kwotę 47 złr. 70 ct. na zakupno broszur. Na zakupna broszur oraz rycin otrzymał komitet nadto od wydziału Rady powiatowej 50 złr. a od Kasy oszczędności 100 złr.

Rozesłana do gmin odezwa odniosła pożądany skutek, albowiem prawie we wszystkich miejscowościach większych zawiązały się komitety, a i w najmniejszych gminach znalazły się osobistości, które obchód uroczystości Mickiewiczowskiej do skutku doprowadziły, tak iż w niewielu powiatach w tylu gminach i tak uroczyście setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza obchodzono.

Wypada tu odróżnić: *A)* Gminy, w których zawiązały się szersze komitety ze wszystkich warstw społeczeństwa i w obchodzie brali prawie wszyscy mieszkańcy bez wyjątku udział. Do tych gmin prócz Wadowic należały: Andrychów, Barwałd Dolny z Kleczą Górną, Brzeźnica, Chocznia, Frydrychowice, Graboszyce, Kalwarya, Krzęcin, Lanckorona, Mucharz, Nidek, Pobiedr, Radocza, Tarnawa, Wieprz, Zator, Zembrzyce. — *B)* Gminy, w których uroczystość przyszła do skutku, dzięki zabiegom tylko kilku osób a nawet jednostek: Witanowice, Gierałtowice, Zakrzów. — *C)* Gminy, w których uroczystość szkolna była podstawą obchodu, ale w tej uroczystości wzięła przeważna część ludności miejscowej udział, t. j. obecną była na nabożeństwie, odczycie, względnie przedstawieniu i rozdaniu broszur i obrazków. Do tych należały: Bachowice, Brzezinka, Głębowice, Grodzisko, Jaroszowice, Inwałd, Piotrowice, Ryczów, Rudze, Woźniki i Zygodowice. — *D)* Gminy,

które do innych celem obchodu się dołączyły, a mianowicie: do Andrychowa: Rzeki, Roczyny, Targanice, Sułkowice; do Brzeźnicy: Marcy-Poręba; do Kalwaryi: Brody, Zebrzydowice; do Mucharza: Śleszowice; do Krzęcina: Facimiech, Gołuchowce, Polanka Haller; do Pobiedru: Paszkówka, Sosnowice; do Zatora: Trzebieńczyce, Spytkowice. W miejscowościach wymienionych, które posiadają szkoły, nauczyciele mieli jeszcze osobne odczyty dla dzieci i rozdawali broszury i ryciny Mickiewicza. — *E)* Gminy, w których uroczystość ograniczyła się jedynie na szkołę, t. j. w Izdebniku i Leńczach. Nareszcie pozostało kilka gmin, które sprawozdania z obchodu uroczystości Mickiewiczowskiej nie nadesłały. Niektóre z tych gmin uroczystość obchodziły u siebie, inne zaś brały udział w uroczystości sąsiedniej gminy bez porozumienia się z nią, jak Stcków, Gorzeń, Zawadka, Tomice, Klecza Dolna, Ponikiew, obecne były na uroczystościach w Wadowicach. Gmin, któreby wobec uroczystości Mickiewiczowskiej obojętnie lub niechętnie się zachowały, w powiecie wadowickim nie było, owszem niektóre wioski okazały nadzwyczajne zainteresowanie się tą uroczystością i rady gminne nawet pewne kwoty na ten cel przeznaczyły, a domy we wsiach były iluminowane.

Niektóre gminy, n. p. Tarnawa Dolna, nadały obchodowi czysto ludowy charakter, gdyż ludność po nabożeństwie udała się na najwyższą w okolicy górę (Prorokową) i tam po przemowie do ludu, wśród strzałów z moździerzy, muzyki, śpiewu i zabaw przy blasku ogromnej sobótki obchodziła wieś uroczystość Mickiewicza.

W miastach Andrychowie, Kalwaryi i Zatorze uroczystość składała się: z pobudki, wykonanej przez kapelę, nabożeństwa dziękczynnego, uroczystego umieszczenia pamiątkowej tablicy, odczytu, przedstawienia amatorskiego, iluminacyi i korowodu z pochodniami, a w programie tym mieściła się także uroczystość szkolna.

Podczas uroczystości rozdano w powiecie wadowickim między uczestników obchodów ogółem 1600 broszur o życiu i dziełach Adama Mickiewicza (przez Parylaka i Pieniążka) i 3000 portretów Mickiewicza według Horowitza a 400 według Stasiaka, rozesłanych przez komitet powiatowy, a nadto niektóre miejscowości sprowadziły na własny koszt broszury i podobizny Mickiewicza, n. p. Zator, który sprowadził bardzo znaczną ilość tych broszur i podobizn.

Wypada wreszcie nadmienić, że na posiedzeniu w d. 1. maja b. r. komitet przyjął jednomyślnie wniosek p. Solskiego wmurowania w kościele wadowickim tablicy z popiersiem Mickiewicza, ewentualnie wystawienia pomnika Mickiewiczowi w Wadowicach i przekazał tę uchwałę komitetowi, mającemu się zawiązać przy rozwiązaniu komiteta uroczystościowego.

* W Zaleszczykach w d. 28 maja rano odbyło się dziękczynne nabożeństwo w synagodze, wieczorem iluminacya miasta. W dniu 29. maja pobudka, o godz. 10 rano nabożeństwo w cerkwi, o godz. 11 w kościele rzym.-kat., pochód uroczysty z kościoła do parku miejskiego i zasadzenie „Lipy Mickiewicza", przemówienie i rozdanie broszur, medalików, wizerunków. O godz. 4 popołudniu w barakach miejskich popularny i bezpłatny odczyt o życiu i dziełach Mickiewicza, a o godz. 7 wieczorem tamże uroczyste zebranie.

* W Wielkiem Księstwie Poznańskiem ogłoszono następującą odezwę:

„W roku obecnym, w którym wszyscy Polacy święcą setną rocznicę urodzin wielkiego wieszcza Adama Mickiewicza, postanowiło i Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk uczcić pamięć poety uroczystem posiedzeniem publicznem, które się ma odbyć w grudniu roku bieżącego. Celem uświetnienia tej poważnej chwili powstała myśl po za obrębem Towarzystwa Przyjaciół Nauk zebrania funduszu, któryby się nazywał funduszem imienia Adama Mickiewicza. Fundusz ten, ofiarowany Towarzystwu Przyjaciół Nauk, przyczyniłby się do podtrzymania i rozwoju tej naszej ważnej instytucyi i posłużyłby przedewszystkiem do rozszerzenia gmachu muzealnego Towarzystwa, który się dzisiaj już zbyt szczupłym okazuje.

Odpowiedni kapitał postanowiliśmy zebrać w dwojaki sposób: raz drogą publicznych składek, z których odbioru w pismach naszych kwitować będziemy, a drugi raz drogą zysku, osiągniętego ze sprzedaży reprodukcyi znanego obrazu Tomasza Lisiewicza, przedstawiającego widzenie konającego Adama Mickiewicza.

Ten drugi sposób zbierania funduszu objaśnią odnośne prywatne odezwy, tutaj zaś mamy na myśli sposób pierwszy i odzywamy się do ofiarności Rodaków i prosimy uprzejmie o nadsyłanie jak najspieszniejsze składek pod adresem: „Bank Związku Spółek Zarobkowych" w Poznaniu.

Wszystkie pisma prosimy uprzejmie o łaskawe ogłoszenie niniejszej odezwy.

Komitet: Hr. Wawrzyniec Benzelstjerna-Engestroem. Stefan Cegielski. Dr. Józef Kusztelan. Dr. Witold Skarżyński. X. szambelan Wawrzyniak. Hr. Stanisław Żółtowski."

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

ŻYWOT ŚWIĘTEGO WOJCIECHA.

W papierach jednego z przyjaciół ś. p. ojca mojego znalazłem autograf życia św. Wojciecha w języku francuzkim, odbiłem urywek ten w kilku egzemplarzach w 1876 r.

Geneza tej pracy jest następna. Nie mogąc dopomódz pieniężnie bractwu Bohdana Jańskiego, Mickiewicz wpadł na myśl opracowania samemu niektórych artykułów, zamówionych przez katolickie księgarnie u jego młodych przyjaciół. „Co się stało z artykułem do encyklopedyi?“ [1]) — pisał Jański, a w 1836 r. prosił Witwickiego, aby zapytał Mickiewicza, czy chce napisać dla Encyklopedyi katolickiej artykuł: *Alexandre, Empereur de Russie* [2]). Artykułu tego nie podjął się widocznie Mickiewicz, ponieważ w encyklopedyi życie Aleksandra I. opowiedział Henryk Cornille.

Wydawnictwo, które otwierało szpalty swoje członkom bractwa Jańskiego, nosiło tytuł: *Encyclopédie catholique, répertoire universel et raisonné des sciences, des lettres, des arts et des métiers, formant une bibliothéque universelle et comprenant, avec des traités particuliers sur chaque matière, tous les dictionnaires spéciaux, publiée par la société de l'Encyclopédie catholique, sous la direction de m. l'abbé Glaire, professeur d'hébreu à la Sorbonne, de m. le Vte Wolsh et d'un comité d'Orthodoxie* [3]). Artykuł Mickiewicza podpisał Karski, to jest Edward Duński.

Ksiądz Duński urodził się w Ciechanowie w 1810 roku, nauki pobierał najprzód w Pułtusku, później w Warszawie. Kampanię 1830—31 r. odbył w 7-tym pułku liniowym i dosłużył się stopnia podporucznika. W początkach emigracyi pełnił służbę emissaryusza pod nazwiskiem Karskiego z wielkiem poświęceniem, stracił zdrowie.

---

[1]) Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego przez X. P. Smolikowskiego, t. 1. str. 120.

[2]) Ibid. t. I. str. 135.

[3]) Paris, Parent-Desbarres éditeur, MDCCCXXXVIII.

kryjac się w bagnach przed gonitwą Moskali. W 1834 r. zetknął się z Bohdanem Jańskim, z domu Jańskiego wstąpił do Seminaryum, wyświęcony na kapłana w 1842 r., pełnił obowiązki stanu duchownego przy różnych kościołach paryskich. W 1848 r. zbliżył się do zwolenników Andrzeja Towiańskiego i był do śmierci adeptem tej nauki. Umarł w Paryżu 3. kwietnia 1857 r., zwłoki jego odprowadzone zostały na cmentarz Montmartre. W ostatnich latach życia Mickiewicz często odwiedzał schorzałego księdza Duńskiego, dla którego miał szczerą cześć i żywą przyjaźń.

Wydawcy artykułu Mickiewicza poczynili niektóre poprawki, najczęściej niefortunne. Przypisać je należy nie Duńskiemu, ale redaktorowi Encyklopedyi, któremu szło głównie o skrócenie tej pracy, żeby mniej zapłacić autorowi. W przypiskach do oryginału francuzkiego podajemy zresztą wszystkie poprawki drukowanego tekstu.

Myśl przewodnia tego życiorysu świętego Wojciecha jest ta sama, którą poeta rozwinął w *Pierwszych wiekach historyi polskiej*. Naród, jako jednostka, dopina celu o tyle, o ile zapomina o sobie, a więcej troszczy się o drugich. Polska zawiniła, wojując z sąsiadami chrześciańskimi w celach politycznych, a gdyby była przedewszystkiem zajęła się nawracaniem otaczających ją pogan, byłaby znalazła i ziemską nagrodę w przyłączeniu krajów, które dopiero w kilka wieków później wcieliły się do Rzeczypospolitej. Dalej poeta podnosi cudowne skutki męczeństwa. Śmierć świętego Wojciecha większe i szczęśliwsze pociąga za sobą następstwa, niż gorliwość jego w pełnieniu obowiązków biskupich lub siła wymowy.

Mickiewicz wrócił do biografii świętego Wojciecha w *Pierwszych wiekach historyi polskiej* [1]. Odsyłam do tego dziełka czytelników ciekawych porównać pierwszy rzut francuzki z staranniejszem opracowaniem polskiem. Urywek francuzki pozostaje pamiątką dążności duchowej poety i gotowości dopomagania piórem przyjaciołom, — przyjaciele zaś przyjmowali literacką tę ofiarę tak naturalnie, jak ją czynił, co świadczy zarówno o jednych i drugich.

Władysław Mickiewicz.

Żywot Świętego Adalberta.

Święty Adalbert, apostoł północy i opiekun Polski (prawdziwe jego imię było Woyciech, co znaczy pociecha wojsk, *consolator ar-*

---

[1] Str. 252—255. Paryż 1868 r.

morum), przyszedł na świat w 956 r. w Lubniku, w Czechach. Miał matkę blisko spokrewnioną z książętami tego kraju, a ojciec jego, Sławnik, posiadał niezależne księztwo na pograniczu Polski. Młody Woyciech, którego urodzenie i osobiste przymioty powoływały do najwyższych ludzkich dostojeństw, pobierał w zamku hrabiego Sławnika wychowanie całkiem rycerskie i światowe. Ale wkrótce cieżka choroba pozbawiła go rzadkiej piękności, zniszczyła jego siły i obudziła najżywsze obawy o jego życie. Dla ocalenia ukochanego dziecięcia rodzice poświęcili go Najświętszej Pannie. Powróciwszy do zdrowia, Woyciech przyrzekł dotrzymać tego ślubu i oddać się służbie Kościoła. Zmienił więc tryb życia i zajęć. Matka go nauczyła czytać i śpiewać psalmy. Wybrał sie później do Magdeburga, aby dokończyć swych studyów.

Arcybiskup Adalbert zajmował wówczas katedrę metropolii Magdeburga. Prałat ten, sławny z prac apostolskich, z cnoty, z surowości obyczajów i mocy charakteru, lubiony przez lud, szanowany przez Papieża i Cesarza, wywierał niezmierny wpływ na kościół Północy. Dopiero co założył był w klasztorze Świętego Maurycego szkołę, której kierownictwo powierzył uczonemu mnichowi Oderykowi. Woyciech zaskarbił sobie życzliwość tego mistrza i zasłużył na szczególne względy arcybiskupa. Adalbert, udzielając święcenia Woyciechowi, nadał mu zarazem swoje imię niemieckie. Prawdopodobnie doktryny i przykład prałata teutońskiego wpłynęły na przyszłe losy młodego słowiańskiego dyakona.

Po dziesięciu latach spędzonych w Magdeburgu, Woyciech, któremu już zachowamy nowe jego imię Adalberta, powrócił do Pragi. Jako prosty dyakon odznaczał się pobożnością, czystością obyczajów i rozległością swej wiedzy, które to przymioty były wówczas rzadkie w słowiańskiem duchowieństwie. Gdy umarł biskup praski, ogłoszono Adalberta jego zastępcą przy okrzykach całego ludu czeskiego.

Czesi byli dumni, widząc jednego ze swoich na tak wielkiem dostojeństwie kościelnem, lud uwielbiał biskupa, który znał jego zwyczaje i obyczaje, niestety, ta radość ludu niedługo trwała. Młody biskup, przejęty poczuciem swych obowiązków, wychowany w surowej szkole magdeburskiej, zaprowadzał w duchowieństwie ścisłą dyscyplinę Kościoła rzymskiego i wziął się czynnie do wykorzenienia reszty zabobonów i nawyknień pogańskich. Nie szło mu już jedynie o zbudowanie bliźniego swojem postępowaniem, musiał starać się nakłonić drugich do praktykowania cnót, których dawał przykład. Wkrótce naraził sobie wszystkie interesa i podrażnił wszystkie na-

miętności pogańskie. W owej epoce, chociaż Chrystyanizm był już rozpowszechniony w Czechach i nawet uznany za panującą religię, idee chrześciańskie nie dość głęboko przeniknęły obyczaje, aby zaprowadzić poprawę podług ducha Ewangelii. Chrystyanizm panował w przybytkach, poganizm trwał w życiu narodowem. Czesi przestawszy czcić bożyszcza, nie wyrzekli się jednak zabobonnych praktyk: wielożeństwa, handlu niewolnikami, gwałtów, pijaństwa i rozpusty. Wśród takiego ludu samo duchowieństwo rozprzęgało się, nikczemniało, bestwiło się, a złe cudzoziemskie przyszło jeszcze powiększyć trudności miejscowe. Odszczepieństwo wschodnie szerzyło swe doktryny pomiędzy Słowianami. Schizmatycy, żeby sobie zjednać narodowe pogaństwo, wprowadzali liturgię w języku słowiańskim i pozwalali żenić się księżom. Kościół katolicki potępił te nadużycia. Jakże bowiem mógł znieść, aby ksiądz bez nauki tłómaczył po swojemu słowa sakramentalne na język, którego nie znano pierwszych zasad? Jakież były środki porównania z tekstem tych niewczesnych przekładów? Kościół katolicki zmuszał więc księży uczyć się łaciny, choćby dla otwarcia im wszystkich skarbów literatury świętej i świeckiej, gdy duchowieństwo schizmatyckie, zadowalając się pospiesznem tłómaczeniem kilku formuł liturgicznych, ograniczało się do ich machinalnego powtarzania, nie czuło dalszej potrzeby nabycia języków uczonych i pozbawiało się wszelkich środków wykształcenia.

Małżeństwo księży pociągało za sobą skutki niemniej zgubne dla powstającego kościoła. Ksiądz katolicki, ksiądz kraju dopiero co nawróconego, naraża się na wszelkiego rodzaju ofiary, jest z zawodu swojego wyznawcą Chrystusa, apostołem i męczennikiem. Żona i rodzina uniemożliwiłyby mu spełnienie obowiązków. Dodać trzeba, że Chrystyanizm walczył całemi siłami przeciw wielożeństwu, bardzo rozpowszechnionemu w owej epoce pomiędzy Słowianami, że starał się uduchownić barbarzyńców, poskramiając ich chucie bydlęce i oczyszczając ich obyczaje; nie przystawało zaś księdzu żonatemu, ojcu rodziny i głowie domu, nakazywać powściągliwość, wyrzeczenie się samego siebie i ubóstwo.

Kwestya liturgii i małżeństwa księży stała się tedy z kwestyi dyscypliny zadaniem życia i śmierci dla kościoła słowiańskiego. Adalbert miał więc jednocześnie do walczenia z poganami i schizmatykami.

Reformy, wprowadzane lub zamierzane przez biskupa Pragi, obudzały przeciw niemu powszechną nienawiść. Wystawiony na groźby magnatów, obelgi pospólstwa i odrazę duchowieństwa, widział się w niemożności utrzymania się w swej dyecezyi. Opuścił

Pragę, udał się do Rzymu i padł do nóg Ojca Świętego. W tej pokornej postawie, zamiast czynić wyrzuty ziomkom swoim, na siebie samego zrzucił odpowiedzialność za niepowodzenie w swej pracy, wyznał brak umiejętności i doświadczenia, słabość charakteru. Potrzeba mu było, mówił, nabrać nowego hartu w usunięciu się od świata, w pokucie i w praktykowaniu cnót chrześciańskich. Złożył u nóg Papieża swój pastorał i otrzymał pozwolenie zamknięcia się w klasztorze. Uczeni mistrze magdeburscy wykształcili jego ducha, ale charakter swój wydoskonalił w twardej szkole klasztornej. Wszędzie, gdzie przebywał, w Monte-Cassino, w klasztorze Świętego Aleksego, na górze Awentynu, zostawił po sobie dobre przykłady i długie żale. Ścisły przestrzegacz reguły, pełnił z pokorą ciężkie obowiązki nowicyusza i poddawał się surowym praktykom pokutnika. Kolega jego i przyjaciel, Gaudencyus, przekazał nam szczegóły o tem życiu śród pokornych robót, modlitw i umartwień. Adalbert, rad z swego nowego położenia, mniemał, że nareszcie pojął swe powołanie i czekał z radością i ufnością końca swego zawodu.

Tymczasem kościół praski, pozbawiony pasterza, groził rozpadnięciem się. Arcybiskup Moguncyi i książę czeski nie przestawali odwoływać Adalberta. Ostatecznie sam Papież kazał mu opuścić klasztor i powrócić do dyecezyi. Adalbert, z sercem przejętem boleścią, złożył habit mniszy, oderwał się z żalem od samotnych murów celi, w której przepędził najszczęśliwsze chwile życia. Powracając do Pragi ze świetnym orszakiem, wśród wesołego tłumu, biskup tryumfujący wyglądał na męczennika pomiędzy swymi katami (r. 983).

Nie miał żadnego złudzenia co do wartości tych ludowych manifestacyi; znał usposobienie zmienne tłumu i niebawem doznał jego skutków. Gorliwość, którą rozwijał w pełnieniu obowiązków, wywołała nowe niezadowolenie i nowe bunty. Tym razem biskup zachował się energiczniej na swojem stanowisku. Widzieliśmy, że uczony kleryk magdeburski cofnął się był przed przeszkodami; mnich Awentynu postanowił oprzeć się burzy, gardził groźbami, znosił spokojnie obelgi i stawiał czoło gwałtom, aż nareszcie po zbrojnej napaści, osobistych zniewagach, napadzie na kościół i po pogwałceniu przybytku Pańskiego, przyszedł do przekonania, że wypadało mu opuścić na zawsze lud przeniewierczy.

Buntownicy jednak, nie poprzestając na wypędzeniu biskupa, napadli na jego krewnych, wyrżnęli jego braci i z ziemią zrównali zamek sławnicki. Adalbert, korząc się pod ręką Boga, przyjął ten cios, jako przestrogę nieba i nową wskazówkę jego woli. Zaczynał

spostrzegać, że mu Opatrzność przeznaczała inny zawód, inne powołanie i przysposabiała go doń próbami.

Rzeczywiście nie zostawiono go długo samotnym w Rzymie. Cesarz Otton III. i arcybiskup Moguncyi pragnęli, aby powrócił do Pragi. Papież go do tego zachęcał. Trzeba mu było poddać się. Adalbert wyjechał z Rzymu, zawarowawszy sobie jednak, że mu będzie wolno, jeżeli znajdzie Czechów źle usposobionych dla siebie, zrzec się biskupstwa i pójść opowiadać Ewangelię poganom.

Święty ten mąż uważał się od jakiegoś czasu za powołanego do prac apostolskich. Rozpamiętywania wypadków swego życia, tajemne głosy sumienia, tajemnicze natchnienia, pocieszające widzenia, z których zwierzał się jedynie przyjacielowi swemu, Gaudencyuszowi, utwierdzały go w tej myśli. Ale pełen prostoty i pokory, nie czuł się jeszcze zupełnie pewnym swego powołania. Nie śmiał otwarcie dążyć do korony męczeńskiej z narażeniem się na zaniedbanie obowiązków. przywiązanych do stanowiska biskupa. Radził się przyjaciół, starał się o zezwolenie Papieża, badał uczucia ludu swej dyecezyi. Daleki od kuszenia Opatrzności, szukał jedynie, jak sobie zdać sprawę z Jej woli. Gdy Czesi odpowiedzieli z pogardą na pojednawcze słowa biskupa, cesarz Otton III. chciał zachować go przy swej osobie, a jednocześnie król polski powoływał go do swego kraju, dopiero co nawróconego na wiarę chrześciańską. Biskup dał pierwszeństwo Polsce, która przedstawiała plon bogaty jego apostolskiej gorliwości. Po drodze zwiedził Chrobacyę i Śląsk. Nie znamy szczegółów tej podróży, ale kaplice, wystawione w Krakowie i we Wrocławiu za bytności Świętego i poświęcone później pod inwokacyą jego imienia, świadczą o jego pracy i są pomnikami jego powodzeń.

Bolesław Chrobry panował wówczas w Polsce. Od dawna skoligacony z domem Sławników i gorliwy krzewiciel religii. przyjął Adalberta, jak przyjaciela, krewnego, posłańca nieba. Starał się zatrzymać go w Gnieźnie, swej stolicy, i przeznaczał mu nowe biskupstwo dopiero co tam założone. Ale Adalbert wierny został swemu powołaniu, zażądał jedynie od króla rady i pomocy do dalszej swej missyi apostolskiej. Dwa narody pogańskie graniczyły z Polską; z jednej strony Pomorzanie, Słowianie z pochodzenia, poddani Bolesława, po większej części ochrzczeni, ale bezustannie buntujący się przeciw królowi i Kościołowi; z drugiej strony Prusacy. Ci ostatni byli tego samego szczepu, co Litwini i Łotysze, narody pochodzenia niepewnego, których język różnił się od wszystkich znanych, i bardzo przywiązani do swych zabobonów. Adalbert postanowił zanieść

im Słowo Boże. Zanim króla pożegnał, zostawił mu na pamiątkę pobytu swego w Polsce pieśń, którą świeżo ułożył w języku słowiańskim na cześć Najświętszej Panny. Pieśń ta, zwana Boga--Rodzico, stała się sławną w dziejach Polski.

Adalbert, dostawszy się do Gdańska, wsiadł na okręt królewski, puścił się na morze i wylądował u ujścia Pregoli. Tu rozstawszy się ze swoim orszakiem polskim, który mógł obudzić niedowierzanie barbarzyńców, w towarzystwie Gaudencyusza i mnicha Benedykta, śmiało poszedł ku Prusakom, których widok cudzoziemskiego statku przyciągnął na wybrzeże. Poganie otoczyli mały zastęp pielgrzymów, przypatrywali się ze zdziwieniem i pogardą ich pokornej postaci, drwili z ich dziwnego i nędznego ubioru, na końcu zaczęli ich turbować. Podczas gdy Adalbert usiłował gniew ich uśmierzyć, jeden z tych dzikich uderzył go maczugą i obalił o ziemię.

Pielgrzymi, nie dając się zniechęcić tak szorstkiem przyjęciem, weszli do wioski w pobliżu wybrzeża. Tam poddano ich pewnej indagacyi, a jak tylko dowiedziano się o celu ich podróży, nakazano im opuścić kraj pod karą śmierci. Adalbert był zmuszony przeprawić się na drugą stronę rzeki Pregoli. Postanowiwszy silniej niż kiedykolwiek dzieło swe na nowo rozpocząć, obmyślał w samotności najlepsze środki do jego wykonania. Uznał za pożyteczne skorzystać z niejakiego doświadczenia, nabytego podczas krótkiej bytności pośród pogan. Uważał za konieczne ostrzydz sobie brodę, ubrać się w odzież pruską i lepiej niż dotąd wyuczyć się miejscowego języka.

Tak nasi trzej podróżni, błądząc po lasach odwiecznych, otoczeni dzikiemi zwierzętami, pozbawieni wszelkiej ludzkiej pomocy, trwali w zamiarze zreformowania religii i obyczajów całego narodu! Skarby ich, broń i amunicya składały się z kielicha, który im służył do odprawiania świętych tajemnic wśród wycia niedźwiedzi, wilków i żubrów.

Odwaga apostoła wytrzymała wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa i niedostatki, nie dał się zachwiać obawą, widzeniami i snami swych towarzyszy. Jednej nocy Gaudencyusz ujrzał we śnie kielich złoty napełniony winem, wyciągał rękę, aby go chwycić, ale nagle zjawił się strażnik, który się temu sprzeciwił, mówiąc, że to kielich, zachowany dla Adalberta. Mnich, przestraszony tem widzeniem, opowiedział je swemu mistrzowi: „Synu mój, odrzekł spokojnie święty biskup, niech Bóg da, by się twoje przeczucie ziściło, ale wystrzegaj się przywiązywać wiarę do sennych widzeń.“

Nazajutrz puścili się w dalszą drogę, śpiewając psalmy. Gaudencyusz odprawił mszę św., a Adalbert przyjął z rąk jego Przenajśw. Sakrament. Ani on, ani jego towarzysze nie wiedzieli, że odprawili mszę w świętym przybytku pogaństwa, śród świętego lasu, obok bożyszcz i wobec barbarzyńców, którzy od dawna szli ich śladem. Wkrótce barbarzyńcy nadbiegli tłumnie, rzucili się na biskupa, obalili go i związali. Adalbert ledwie miał czas odmówić krótką modlitwę i udzielić towarzyszom kilka słów pociechy, gdy jeden *sigo*, czyli kapłan pogański, utopił mu oszczep w piersi. Na to hasło barbarzyńcy, w liczbie siedmiu, przebili go na wskróś wszyscy razem swemi lancami. Adalbert złożył ręce na krzyż i padł, modląc się o nawrócenie swych katów. (23. kwietnia 997 r.) Gaudencyusz i Benedykt, zabrani w niewolę, znaleźli sposób umknąć i dostali się do Polski.

Król Bolesław, żywo zmartwiony śmiercią biskupa, wyprawił posłów, aby traktowali z Prusakami, i wykupił na wagę złota zwłoki męczennika, które złożył w Gnieźnie we wspaniałym grobie.

Tymczasem wpływ, który Adalbert wywierał na północy za życia, wzrósł po jego zgonie. Chwała jego prędko rozeszła się po całem Chrześciaństwie. Wiedziano już w Rzymie o historyi jego męczeństwa: była ona zwiastowana w cudownem widzeniu świętemu braciszkowi z klasztoru na Awentynie. Przypomniano sobie cnoty, które Adalbert tam praktykował, cuda, których dokonał, a które skromność jego nie dozwoliła dotąd ogłosić. Jednocześnie doświadczono w Polsce łask szczególnych, modląc się na jego grobie. Zbiegano się tłumnie do tego grobu. Cesarz Otton III. pojechał z pielgrzymką do Gniezna dla odwiedzenia relikwii dawnego przyjaciela. Bolesław skorzystał z tej okoliczności, aby popisać się przed cesarzem swą potęgą i bogactwami. Otton, zachwycony przyjęciem monarchy polskiego, nadał mu uroczyście tytuł króla i włożył mu na głowę własną koronę. Oto jak Bolesław otrzymał, można powiedzieć, z rąk męczennika koronę królewską, o którą ubiegał się od dawna, a której nie mógł był ani darami wyjednać u Papieża, ani siłą dobić się od cesarza. Uroczystość koronacyi zdaje się, że wywarła zbawienny wpływ na losy króla. Mało dotąd szczęśliwy w swych przedsięwzięciach, miał odtąd długi szereg powodzeń, odniósł wielkie zwycięztwa, podbił obszerne prowincye i zasłużył na tytuł założyciela królestwa. Moglibyśmy jednak uczynić mu wyrzut, że niedostatecznie zrozumiał polityczną doniosłość religijnej missyi Adalberta. Gdyby Bolesław, zamiast zapamiętale gromić Niemców i Czechów, poszedł w ślady apostoła i skierował wysilenia swe ku północy, toby prawdopodobnie pozyskał dla religii i przyłączył do swego państwa

Prusy i Litwę, które połączyły się z Polską dopiero po trzystu latach walk i klęsk wzajemnych.

Wspomnieliśmy o hymnie Boga-Rodzicy. Hymn ten stał się śpiewem bohaterskim Polaków. Śpiewając Boga-Rodzico, straszna konnica Lechów rzucała się na nieprzyjaciela. Hymn ten, torując drogę białemu orłowi, rozbrzmiewał na niezliczonych pobojowiskach, szybował z nim razem po całej przestrzeni między morzem Czarnem a Baltykiem, Kremlinem a brzegami Elby, i przestał rozlegać się dopiero w epoce, w której Polacy zaniechali podbojów. Te wieki historyi polskiej, które objęte są pod nazwą Polski podbijającej, mogłyby słusznie nazwać się wiekami Boga-Rodzicy. Tak się tłómaczy prorocze imię Woyciecha i jego znaczenie: pociecha wojsk.

Vie de Saint-Adalbert.

Saint-Adalbert [1], apôtre du Nord et patron de la Pologne (son véritable nom [2]) était Woyciech, ce qui [3]) signifie la joie des armées, *consolator armorum)*, naquit l'an 956 [4]), à Lubnik en Bohême. Sa mère était proche parente des ducs de ce pays, et son père Slawnik possédait une principauté indépendante sur les frontières de la Pologne. Le jeune Woyciech, appelé par sa naissance et ses [5]) qualités personnelles à parcourir la carrière des grandeurs humaines, recevait dans le château du comte Slawnik une éducation toute chevaleresque et toute mondaine. Mais bientôt une maladie cruelle [6]) altéra sa rare beauté, détruisit ses forces et fit désespérer de ses jours. Pour sauver cet enfant chéri, ses parents [7]) le vouèrent à la Sainte-Vierge. Revenu à la vie [8]) Woyciech promit d'accomplir leur [9]) voeu et de se consacrer au service de l'Eglise. Il changea [10]) en conséquence ses [11]) habitudes et ses [12]) occupations;

---

[1]) Adalbert (S.)
[2]) son nom
[3]) Woyciech, qui
[4]) en 956 (et non en 939, comme on l'a dit quelquefois)
[5]) et par ses
[6]) une cruelle maladie
[7]) ; ses parents, pour le sauver
[8]) Rendu a la santé
[9]) ce
[10]) renonça
[11]) à ses
[12]) à ses

il apprit [1]) de sa mère à lire et à chanter des psaumes. Plus [2]) tard, il [3]) se rendit à Magdebourg pour y achever ses études.

L'Archevêque Adalbert [4]) occupait [5]) alors le siège métropolitain de Magdebourg [6]). [Ce prélat, célèbre par ses travaux apostoliques et ses vertus, par l'austérité de ses moeurs et la fermeté de son caractère, aimé du peuple, respecté du pape et de l'Empereur, exerçait une immense influence sur l'Eglise du Nord. Il venait de former, dans le couvent de Saint-Maurice, une école, dont il avait confié la direction au savant moine Odéric. Woyciech gagna la bienveillance de ce maitre et mérita la protection spéciale de l'Archevêque. Adalbert, en conférant les ordres à Woyciech] [7]), lui imposa en même temps son nom allemand. Il est probable, que les doctrines et l'exemple [8]) du grand prélat teuton influèrent sur [9]) la destinée future du jeune diacre slave.

Après avoir passé neuf ans à Magdebourg Woyciech, que nous appellerons dorénavant [10]) de son nouveau nom d'Adalbert [11]), revint à Prague. Simple diacre [12]), il se faisait remarquer par sa piété, la pureté de ses moeurs et l'étendue de ses connaissances, qualités très-rares alors dans le clergé slave. L'évêque de Prague étant venu à mourir [13]), on désigna Adalbert pour lui succéder, aux acclamations de tout le peuple de Bohême.

[Les grands parmi les Czechs étaient fiers de voir un des leurs promus à une si haute dignité ecclésiastique, le peuple admirait un evêque, qui connaissait ses moeurs et ses usages. Malheureusement cette joie populaire fut de courte durée Le jeune évêque, élevé à l'austère école de Magdebourg, introduisait dans le clergé la sévère

---

[1]) occupations, apprit

[2]) psaumes, et plus

[3]) tard se

[4]) (V. l'article précédent). Artykuł o arcybiskupie magdeburskim, na który powołuje się redaktor Encyklopedyi katolickiej, nie jest pióra Mickiewicza, podpisany jest: R.

[5]) qui occupait

[6]) cette ville, lui conféra les ordres et lui imposa

[7]) Ustęp między [ ] opuszczony został w tekscie drukowanym w Encyklopedyi.

[8]) les exemples

[9]) influèrent puissamment

[10]) désormais

[11]) nom Adalbert

[12]) revint à Prague simple diacre

[13]) étant mort, en 983

discipline de l'Eglise romaine et s'occupait avec activité à extirper les restes des superstitions et des usages barbares. Il ne s'agissait plus pour lui d'edifier seulement le prochain par sa conduite, il devait s'efforcez de faire pratiquer aux autres les vertus dont il donnait l'exemple. Bientôt il froissa tous les intérêts et irrita toutes les passions paiennes][1]. A cette époque, quoique le christianisme[2]) fût deja répandu en Bohême, qu'il fût même établi comme religion dominante, les idées chrétiennes n'avaient cependant pas[3]) pénétré assez profondément dans[4]) les moeurs pour operer des réformes en rapport avec l'esprit de l'Evangile. Le christianisme régnait dans les chapelles, le paganisme subsistait dans la vie des nations. Les Bohemes, tout en abandonnant le culte des idoles, n'avaient point pour cela renoncé[5]) aux pratiques superstitieuses, à la polygamie, à la traite des esclaves, à la violence, à l'ivrognerie et à la crapule[6]). Au milieu d'un tel peuple, le clergó lui-même se relâchait, se dégradait, s'abrutissait. Un mal étranger vint aggraver les difficultés locales. Le schisme d'Orient répandait ses doctrines parmi les Slaves. Pour attacher le nationalisme païen à leurs intérêts, les schismatiques introduisaient la liturgie en langue slavonne, et permettaient le mariage aux prêtres. [L'Eglise catholique condamna ces abus Comment pouvait-elle tolérer qu'un prêtre ignorant traduisit, de sa propre autorité, les paroles sacramentalles dans une langue dont on ne connaissait pas les premiers rudiments? Quels moyens aurait-on de confronter avec le texte ces traductions intempestives? Aussi l'Eglise obligeait-elle les prêtres à apprendre le latin, ne fût-ce que pour leur ouvrir tous les trésors de la littérature sacrée et profane, tandis que le clergé schismatique, content d'avoir traduit à la hâte quelques formules de liturgie, se borna à les répéter machinalement, ne sentit plus la nécessité d'apprendre les langues savantes, et se priva de tous les moyens de s'instruire.

Le mariage de prêtres entrainait des conséquences non moins desastreuses pour l'Eglise naissante. Un prêtre catholique, un prêtre d'un pays nouvellement converti, s'expose à toutes sortes de sacrifices; il est, par son état, confesseur, apôtre et martyr. Une femme

---

[1]) Ustęp między [ ] opuszczony został w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[2]) quoique à cette époque le christianisme

[3]) pas cependant

[4]) aussez dans les

[5]) ne renonçaient pas pour cela

[6]) à la débauche

et une famille l'auraient mis dans l'impossibilité de remplir ses devoirs. Ajoutons que le christianisme combattait de toutes ses forces la polygamie, très-commune à cette époque parmi les Slaves, qu'il tâchait de spiritualiser les barbares en contenant leurs appetits brutaux, en épurant leurs moeurs. Or, un prêtre marié, père de famille et chef de ménage, aurait eu mauvaise grâce à prêcher la continence, l'abnégation et la pauvreté.

Ainsi la question de liturgie et du mariage des prêtres, de question de discipline qu'elle était, devint une question de vie ou de mort pour l'Eglise slavonne. Adalbert avait à combattre en même temps les païens et les schismatiques] [1]).

Les réformes introduites ou projetées par l'Evêque de Prague [2]) excitaient [3]) contre lui une haine universelle. Menacé par les grands, honni par la populace, détesté par le clergé, il se vit dans l'impossibilité de se maintenir, dans son diocèse. Il quitta Prague, se rendit à Rome et se jeta aux pieds du Saint-Père. Dans cette humble posture, loin de déclamer contre ses compatriotes, il s'accusa lui-même du mauvais succès de ses travaux; il avoua son manque de savoir [4]) et d'expérience, sa faiblesse de caractère [5]). Il lui fallait, disait-il, se retremper dans la retraite [6]), la pénitence [et la pratique des vertus chrétiennes] [7]). Il deposa [8]) aux pieds du Pape son bâton pastoral et obtint la permission de [9]) s'enfermer dans un monastère. [Les savants maîtres de Magdebourg formèrent son esprit, mais ce fut à la dure école monastique qu'il perfectionna son caractère. Partout où il a résidé, à Mont-Cassin, puis à Saint-Alexis, dans le couvent du Mont-Aventin, il laissa après lui de bons exemples et de longs regrèts. Strict observateur de la règle, il remplissait avec humilité les devoirs pénibles d'un novice et s'assujetissait aux pratiques rigoureuses d'un pénitent. Son collègue et ami

---

[1]) Ustępy między [ ] opuszczone zostały w tekście drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[2]) W tekście Encyklopedyi katolickiej dodany jest tutaj ustęp: „tant contre les erreurs des schismatiques, que contre l'idolâtrie des païens."

[3]) excitèrent

[4]) savoir, d'expérience

[5]) ; il devait

[6]) retraite et dans

[7]) Ustęp między [ ] opuszczony jest w tekście Encyklopedyi katolickiej.

[8]) déposa donc

[9]) de se retirer

Gaudentius nous a laissé des détails sur cette vie d'humbles travaux, de prières et de mortifications. Adalbert, heureux de son nouvel état, croyait avoir enfin compris sa mission, et il attendait avec joie et confiance la fin de sa carrière terrestre] [1]).

Cependant [2]) l'Eglise de Prague [3]) privée de son pasteur [menaçait de tomber en dissolution] [4]). L'Archevêque de Mayence et le duc de Bohême ne cessait d'y [5]) rappeler Adalbert. Enfin le Pape lui donna ordre de quitter le couvent et de retourner dans son diocèse. Adalbert, le coeur navré de douleur, déposa son froc de moine [6]); il s'arracha avec peine aux murs solitaires de la cellule, où il avait passé les plus heureux moments de sa vie. En rentrant [7]) à Prague [avec une suite brillante, au milieu d'une foule joyeuse, l'evêque triomphant, mais triste et résigné, avait l'air d'un martyr au milieu de ses bourreaux (an 983).

Il ne se faisait plus illusion sur la valeur de ces démonstrations populaires; il connaissait l'humeur inconstante de la foule, et il ne tarda pas à en éprouver les conséquences. Le zèle, qu'il apporta dans l'exercice de ses fonctions souleva de nouveau des mécontentements et des révoltes. Cette fois on trouva l'evêque plus ferme à son poste. Nous avons vu le savant clerc de Magdebourg se laisser décourager à la vue des obstacles: le moine de l'Aventin] [8]) résolut de [9]) faire tête à l'orage [10]), méprisa les menaces, supporta tranquillement les injures, et défia les violences, jusqu'à ce qu'enfin, attaqué à main armée, voyant sa personne outragée, l'église envahie et le sanctuaire violé, il se crut en conscience obligé d'abandonner pour toujours un peuple prévaricateur.

Cependant les insurgés, non contents d'avoir chassé l'évêque, attaquèrent ses parents, égorgèrent ses frères et rasèrent le château

[1]) Ustęp między [ ] opuszczony jest w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[2]) Pendant que

[3]) était privée de son pastenr, l'archevêque

[4]) Ustęp między [ ] opuszczony jest w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[5]) de l'y rappeler

[6]) moine, s'arracha

[7]) et fit sa rentrée solennelle à Prague en 988.

[8]) Ustęp między [ ] opuszczony w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[9]) Malgré les démonstrations de joie qui l'accueillirent, la persecution ne tarda pas à renaître: mais cette fois, résolu à

[10]) il méprisa

de Slawnik. Adalbert, en s'humiliant sous la main de Dieu, reçut ce malheur comme un avertissement du ciel et un nouvel indice de sa volonté. Il commençait à s'apercevoir, que la Providence le destinait à une autre carrière, à une nouvelle mission, et qu'elle l'y préparait par des épreuves.

En effet, on ne le laissa pas long-temps dans la [1]) solitude de Rome. L'Empereur Othon III. et [2]) l'Archevêque de Mayence désiraient qu'il retournât à Prague, le Pape l'y exortait. Il fallut obéir. Adalbert partit de Rome, toutefois après avoir stipulé qu'il lui fût permis, au cas qu'il trouvât [3]) les Bohêmes mal disposés à son égard, de renoncer à son évêché et d'aller prêcher l'Evangile aux païens.

[Depuis quelque temps le saint homme se croyait particulièrement appelé aux travaux de l'apostolat. Les méditations sur les événements de sa vie, les voix secrètes de sa conscience, les inspirations mystérieuses, les visions consolantes, qu'il ne confiait qu'à son ami Gaudentius, l'affermissaient dans cette idée. Mais, simple et modeste, il ne se sentait pas encore tout à fait sûr de sa vocation. Il n'osait pas aspirer ouvertement à la couronne du martyre, au risque de négliger les devoirs attachés à la place d'évêque. Il consultait ses amis, il sollicitait l'autorisation du pape, il sondait les sentiments du peuple de son diocèse. Ainsi, loin de tenter la Providence, il ne chercha qu'à s'éclairer sur sa volonté] [4]).

Les Bohêmes ayant répondu avec mépris aux avances de leur évêque, l'Empereur Othon III. voulut le retenir auprès de sa personne, en même temps que le roi de Pologne l'appelait dans son pays, nouvellement converti au christianisme. L'évêque préféra la Pologne, qui offrait une riche moisson à son zèle apostolique. Chemin faisant, il visita la Chrobatie et la Silésie. Nous ne connaissons pas les particularités de ce voyage; mais les chapelles construites à Krakow (Cracovie) et à Wroclaw (Breslau), lors du passage du Saint, et consacrées plus tard sous l'invocation de son nom, sont le témoignage [5]) de ses succès.

---

[1]) sa solitude

[2]) Othon et

[3]) s'il trouvait

[4]) Ustęp między [ ] opuszczony w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[5]) des monuments

Boleslas surnommé le Vaillant[1]) régnait alors en Pologne. Ancien allié de la maison des[2]) Slawniks et zèle propagateur de la religion, il reçut Adalbert comme un ami, comme un parent, comme un envoyé du ciel. Il s'efforçait de le retenir dans sa capitale de Gniezno (Gnesen) et lui destinait le nouveau siège épiscopal, qu'il venait d'y fonder. Mais Adalbert[3]) resta fidèle à sa mission[4]); il ne demanda au roi que des conseils et des secours pour continuer sa mission[5]) apostolique. Deux nations païennes avoisinaient la Pologne: d'un côté, les Poméraniens, Slaves d'origine, sujets de Boleslas et la plupart baptisés, mais toujours rebelles au roi et à l'Eglise; d'un[6]) autre côté, les Prussiens. Ces derniers étaient de la même race que les Lithuaniens et les Lettons, peuples d'origine incertaine, parlant une langue, qui différait[7]) de tous les idiomes connus, et très-attachés à leurs superstitions. Adalbert résolut de porter chez eux la parole de Dieu. Avant de prendre congé du roi, il lui laissa, comme souvenir de son séjour en Pologne un chant, qu'il venait de composer en langue slave en l'honneur de la Vierge. Ce chant, appelé B o g a - R o d z i c o, devint célèbre dans les fastes de la Pologne.

Adalbert, parvenu à Danzig, monta sur un vaisseau du roi, gagna la mer et débarqua à l'embouchure du Prégel. Là, après avoir congédié son[8]) escorte polonaise, qui aurait pu inspirer de la méfiance aux barbares, accompagné[9]) de Gaudentius et du moine Benoît, il marcha hardiment vers les Prussiens, que la vue d'un vaisseau étranger avait attirés sur le rivage. Les païens entourèrent la petite troupe de pèlerins, examinèrent avec étonnement et mépris leur humble attitude[10]), se moquèrent de leur costume étrange et pauvre et finirent par les maltraiter. Pendant qu'Adalbert cherchait à calmer leur courroux, l'un de ces sauvages le frappa de sa massue et l'étendit à terre[11]).

---

[1]) (Chrobry).
[2]) de
[3]) Adalbert, fidèle
[4]) mission ne
[5]) voyage
[6]) et d'un
[7]) diffère
[8]) l'escorte des Polonais
[9]) accompagné seulement
[10]) posture
[11]) par terre

Sans se laisser décourager par un accueil si dur, les pélérins entrérent dans un village voisin de la cote. Là, on leur fit subir une espèce d'interrogatoire, et, dès qu'on apprit le but de leur voyage, on leur intima l'ordre de quitter le pays sous peine de mort. Adalbert fut forcé de repasser la rivière de Prégel. Plus [1]) décidé que jamais à recommencer son oeuvre, il méditait dans la solitude sur les meilleurs moyens de l'accomplir. Il lui paraissait utile [2]) de mettre à profit le peu d'expérience, qu'il avait acquise pendant un court séjour au milieu des païens [3]). Il trouva [4]) nécessaire de couper sa barbe, de prendre des [5]) habits prussiens et [6]) de mieux étudier, qu'il ne l'avait fait [7]) la langue du pays.

Ainsi nos trois voyageurs, perdus dans de forêts séculaires, entourés de bêtes féroces [8]), privés de tout secours humain, poursuivaient leur projet de réformer le culte et les moeurs de tout un peuple! Leurs trésors, leurs armes, leurs munitions consistaient dans un calice, qui leur servait à célébrer les saints mystères, au milieu des hurlements des ours, des loups et des bisons.

Le courage de l'apôtre résista à toute espèce de dangers et de privations; il ne se laissa [9]) pas ébranler par les craintes [10]), les visions [11]) et les rèves de ses compagnons. Une nuit Gaudentius vit en songe un calice d'or rempli de vin, il étendit [12]) la main pour le saisir, l'orsque tout à coup survint un gardien, qui l'en empecha, en disant, que ce calice était réservé à Adalbert. Effrayé de cette vision, le moine la raconta à son maître. „Mon fils, répondit tranquillement le Saint Evêque [13]), plaise à Dieu que votre pressentiment s'accomplisse, mais, gardez-vous [14]) d'ajouter foi aux hallucinations des songes.“

---

[1]) Cependant plus
[2]) croyant utile
[3]) païens, il coupa sa barbe
[4]) prit
[5]) les
[6]) étudia mieux
[7]) qu'il n'avait fait
[8]) et d'hommes presque aussi sauvages
[9]) laissa ébranler ni par
[10]) ni par
[11]) ni par
[12]) il étendait
[13]) traquillement celui-ci
[14]) gardez-vous bien

Le lendemain ils continuèrent leur course en chantant des psaumes. Vers [1]) l'heure de midi, Gaudentius célébra la messe. Adalbert reçut de ses mains le Saint-Sacrement [2]). Ni lui ni ses compagnons ne savaient, qu'ils venaient [3]) de célébrer leur office [4]) dans le sanctuaire même du paganisme, au milieu d'une forêt sacrée, à côté des idoles et à la vue des barbares, qui depuis longtemps suivaient leurs traces [5]). Bientôt les barbares [6]) accourent en foule, se jettent sur l'évêque, le terrassent et l'enchainent. Adalbert avait eu [7]) à peine le temps de réciter une courte prière et d'adresser à ses compagnions quelques paroles de consolation, que déjà [8]) un s i g o ou prêtre païen lui enfonçait son épieu dans la poitrine. A ce signal les barbares, au nombre de sept, le traversèrent [9]) tous à la fois de leurs lances [10]). Adalbert étendit ses [11]) bras en croix et tomba en priant pour la conversion de ses bourreaux. [(23. Avril 997)] [12]). Gaudentius et Benoît, emmenés en captivité [13]), trouvèrent moyen [14]) de s'échapper et de [15]) gagner la Pologne.

Le roi Boleslas, vivement affecté de la mort de l'évêque, envoya traiter avec les Prussiens et racheter [16]), au poids de l'or, la dépouille mortelle [17]) du martyr, qu'il déposa à Gniezno dans un tombeau magnifique.

Cependant l'influence, qu'avait exercée [18]) Adalbert dans le Nord durant sa vie, ne fit qu'augmenter après sa mort. Sa renommée se répandit promptement dans toute la Chrétienté. On savait [19]) déja

---

[1]) Vers midi

[2]) la sainte communion

[3]) venaient célébrer

[4]) le saint office

[5]) étaient sur leurs

[6]) bientôt ils

[7]) eut

[8]) consolation, déja

[9]) percèrent

[10]) c'était en 997.

[11]) les

[12]) Słowa między [ ] opuszczone w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[13]) emmenés captifs

[14]) parvinrent à

[15]) et à

[16]) et acheta

[17]) les dépouilles mortelles

[18]) qu' éxerça

[19]) la nouvelle de son martyre fut annoncée miraculeusement à Rome par une révélation faite

à Rome l'histoire de son martyre; elle y avait été annoncée miraculeusement par une vision à un saint frère du couvent de l'Aventin [1]). [On se rappela les vertus qu' Adalbert y avait pratiquées, les miracles qu'il y avait opérés et que sa modestie avait empêché jusqu' alors de rendre publics. En même temps] [2]) en Pologne, on éprouvait des grâces particulières en priant sur sa tombe [3]). On y accourait en foule. L'Empereur Othon III. [4]) alla lui même en pélérinage à Gniezno pour visiter les reliques de son ancien ami. Boleslas profita de cette occasion pour étaler aux yeux de l'Empereur sa puissance et ses richesses. Othon, euchanté de l'accueil du monarque polonais, lui conféra solennellement le titre de roi et lui mit sur la tête sa propre couronne. Voila comment [5]) Boleslas reçut, pour ainsi dire, des mains du martyr la couronne royale, à laquelle il aspirait depuis long-temps et qu'il n'avait pu [6]) ni obtenir du pape par des présents, ni arracher à l'empereur par la force des armes. La cérémonie du couronnement semble même avoir exercé sur la destinée du roi [7]) une influence salutaire. Peu heureux jusqu' alors dans ses entreprises, il marcha [8]) depuis de succès en succès, remporta de grandes victoires, conquit de vastes provinces, et mérita d'être appelé le fondateur du royaume. Nous pourrions cependant lui reprocher de n'avoir pas assez compris tout ce qu'il y avait d'enseignements politiques [9]) dans la mission religieuse d'Adalbert. Si Boleslas, au lieu de s'acharner contre les Allemands et les Bohêmes, avait suivi les traces de l'apôtre, s'il avait dirigé tous ses efforts vers le Nord, il aurait probablement gagné à la religion et à ses Etats la Prusse et la Lithuanie, qui ne se réunirent à la Pologne, qu' apres trois cents ans de luttes et de désastres mutuels [10]).

Nous avons parlé de l'hymne Boga Rodzico. Boleslas le fit chanter par ses escadrons [11]). Cet hymne devint le chant hé-

---

[1]) d'Aventin

[2]) Ustęp między [ ] opuszczony został w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[3]) tombe, ou l'on accourait en foule

[4]) Othon III.

[5]) ainsi

[6]) pu obtenir

[7]) de ce nouveau monarque

[8]) dès ce moment

[9]) d'enseignement politique

[10]) Słowo: mutuels, opuszczone w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[11]) escadrons et elle devint

roïque des Polonais. C'est en entonnant le Boga-Rodzico, que la terrible cavalerie des Lechs fondait sur l'ennemi. Ce[1]) chant, précurseur de l'aigle blanc, vola sur d'innombrables champs de bataille, il[2]) silonna tout l'espace compris entre la mer Noire et la Baltique[3]), entre le Kremlin et les bords de l'Elbe; il ne cessa de retentir qu'à l'époque où les Polonais cessèrent de faire des conquêtes. Ces siècles de l'histoire de Pologne que l'on comprend sous le nom d'époque[4]) des conquêtes, pourraient, à juste titre, s'appeler de Boga-Rodzica. Ainsi s'expliqua le nom prophétique de Woyciech[5]) et sa signification de joie des armées[6]).

---

[1]) Le

[2]) et sillonna

[3]) entre la Baltique et la mer Noire

[4]) de l'époque

[5]) qui signifie la

[6]) W tekście drukowanym w Encyklopedyi katolickiej artykuł o Świętym Woyciechu kończy się przytoczeniem źródeł, którego brak w autografie Mickiewicza. Trudno dziś roztrzygnąć kwestyę, czy Duński podał źródła według notatki Mickiewicza spisanej na osobnej kartce, czy sam uzupełnił pracę autora bibliograficznemi wskazówkami. Przytaczamy jednak te ostatnie, ponieważ prawdopodobnie są również, jak żywot Świętego Wojciecha, pióra Adama Mickiewicza: „Il existe deux copies authentiques du Boga-Rodzica; l'une qui se trouve dans un ancien manuscrit de la bibliothèque Zatorski*). On peut voir cette hymne, traduite en notation semblable à celle dont nous nous servons habituellement dans un recueil de chants relatif à l'histoire de Pologne, et intitulé: *Spievy***) *history-cznez****) *musikon*****) *i ryciami******) *(Chants historiques avec la musique et des gravures)*, par Julien-Ursin Niemcewicz, président de la société royale des Amis des Sciences, à Varsovie, secrétaire du royaume de Pologne, etc.; 3° édition, Varsovie 1818, in 8vo de 593 pages, imprimerie du gouvernement. — Outre le Boga-Rodzica, Saint Adalbert est encore auteur d'une mélodie en forme de litanie, que Gerbert a publiée dans son *De cantu et musica sacra* (t. 1, p. 148), et qui se chantait sur des paroles esclavones. Le Boga-Rodzica a été publié à Dresde par Janorski ******) — La plus ancienne biographie de Saint-Adalbert porte le titre: *Vita vel passio sancti Adalberti, episcopi et martyris*; elle est insérée dans plusieurs recueils, entre autres dans *Canisii lect.*

*) Omyłka drukarska: Zatorski zamiast Załuski.

**) Śpiewy

***) historyczne

****) z muzyką.

*****) i rycinami.

******) Janowski.

antiq., t. 5, pars 2, p. 329; dans les *Acta Sanctorum*, t. 3, et dans les *Annales* de Baronius, t. 10. Cette biographie fut probablement écrite par Gaudentius, compagnon d'Adalbert et plus tard évêque de Gniezno. — Les historiens protestants n'ont pas épargné la mémoire du saint martyr de l'Eglise catholique. Tantôt ils déclament contre son intolérance pour le culte des idoles, tantôt ils lui supposent des vues d'intérêt et d'ambition. Kotzebue, historien prussien, déplore l'ignorance de l'apôtre. Il aurait-du, dit-il, gagner le coeur des femmes par des contes spirituels, attirer les enfants par des cadeaux etc., etc. Voigt rend pleine justice au caractere moral et aux qualités d'Adalbert et il excuse ce qu'il appelle son exaltation, en égard à la barbarie du moyen âge.

B. Karski.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

XII.

Obecny na sejmie Orzechowski powiada, że „przydłuższą była Zebrzydowskiego mowa, tudzież wielą dowodami i przykłady nabita; miał ją zaś po polsku.“ W mowie tej utyskiwał naprzód na nieszczęśliwe czasy, które już dawno przepowiedział Paweł. W czasach tych uciemiężoną być miała przez złość ludzką wiara Pana Chrystusowa, najświętsze rzeczy zdeptane. „Gdy zaś na nich całe zawisło życie, nie masz wątpienia, że za zniesieniem ich świeckie także rzeczy niszczeć i marnie ginąć muszą.“ „Nie masz bowiem żadnej nadziei“ — mówił dalej Zebrzydowski — „że się za obaleniem wiary jakowe w Polsce utrzyma prawo, bo za zniesieniem obrządków świętych świeckie także rzeczy upadać muszą.“ Kto bowiem nie zważa na Boga, świętych rzeczy sprawcę, ten nie da nic na wodza świeckich rzeczy, króla, ani się zwierzchności jego lękać będzie ten, który się boską pogardzać nauczył. Jeżeli zaś dla złych kapłanów chcielibyśmy porzucać rzeczy boskie, jakże się ostaną rzeczy świeckie przed złymi królami? Kto bowiem kapłanami pogardza, że są złymi, ten pogardza królmi, iż nie są dobrymi. Nie chciał bowiem Bóg, aby zwierzchność mieli aniołowie, ale ludzie nad ludźmi, częstokroć wszelką moc złym nad dobrymi dając. I tać to jest grzechowa mię-

dzy ludźmi kara, że częstokroć niesprawiedliwi nad sprawiedliwymi, nad mocnymi niedołężni, nad skromnymi bezecni górę biorą. Zaczem jeżeli na występki uważać będziesz, ani księży, ani królów za zdolnych osądzisz, którymbyś zgromadzenia ludzi i państwa mógł powierzyć; i ci bowiem i tamci bez przywary, winy i oszukania obejść się nie mogą. Luboć nie rozumiem, aby nad innych ludzi za najgorszych w Polsce być mieli księża. Jeżeli bowiem na urodzenie dasz oko? — równi są w urodzeniu z drugimi Jeżeli na życie? — na tem król powinien przestać, jeżeli tyle czynią, ile ludzie mogą. Jeżeli na obyczaje? — dość się popisują z nimi, gdy się w nich nie znajdują zbrodnie (!). Co się zaś tyczy nauki, nią nie podług królów i nie podług nieświadomego pospólstwa woli, lecz podług upodobania kościoła biskupi szafować powinni. Do biskupiego to rozeznania należy, co się ma w kościele zażywać a co znowu zarzucać“...

W ten sposób miał dłużej jeszcze mówić i argumentować Zebrzydowski. Bronił więc bezwzględnie władzy biskupiej jako władzy, istniejącej z mocy Bożej, a twierdził zarazem wbrew wszelkim pojęciom o zaszczytnem posłannictwie kapłaństwa, jakie do niego przywiązujemy szczególniej z etycznych względów, że moralność księży nie powinna wpływać na zmianę ich stanowiska w społeczeństwie lub państwie. W końcu w te do króla odezwał się słowa: „Sprawa się toczy przed Tobą, Najjaśniejszy Królu! nowym sądem, nowym w prawie postępkiem My bowiem biskupi w sądzie się Twoim rozprawiamy, którzy sędziami innych od Boga postawieni jesteśmy. Ale jakże nas oskarżają? Słyszałeś, że żadnego w oskarżeniu uczczenia wspaniałości Twojej, żadnego uszanowania dostojeństwa naszego ludzie Twojemu panowaniu podlegli i naszemu powierzeni staraniu w swojej nie uczynili mowie. Jeśli puścić w zapominek chcieli, że ich jesteśmy biskupami, ale przecie pomnieć powinni byli, że Twoimi wielkoradcami zostajemy, którzy znaczniejszą częścią do Twojej najwyższej liczymy się Rady. Lecz kiedy ani tak, jak na wielkoradców, ani tak, jak na biskupów przystoi, z nami się nie obchodzą, widzisz, jak wielka w swej mowie popełnili winę, najprzód niesprawiedliwości, że się rzucili na dostojeństwo nasze, potem zuchwałości, iż obrazili wspaniałość Twoją, gdy nas, biskupów swoich a Twoich wielkoradców, już obłudnikami, już wilkami śmieli przy Twych uszach nazywać. Jeżeli im to wolno czynić z nami będzie, żałośny ten bezkarności przykład wprawdzie na nas się oprze, ale nikomu bardziej strasznieejszy, jak Tobie. Nasza bowiem sprawa, choćby się i nam powinęła noga, stać przez siebie będzie, bo się zasadza nie na żadnej ludzkiej potędze, ale na szcze-

rej Boga Opatrzności, który kościół swój z całym jego rządem na trwałej opoce, to jest na samym sobie, ugruntował. O sobie najwięcej myśleć Ci potrzeba i mocno na czas dalszy zabiegać, aby okazałość Twoja, która na ludzkiej także zależy woli, nie była znieważoną od tych, którzy uszanowanie przeciw kościołowi Bożemu i przeciwko nam, sługom jego, w obecności Twojej do szczętu wyrzucili. Niech Ci przykładem będzie na wszelkie takie wypadki niemieckie państwo, w którem nie pierwej wybuchła wojna domowa, nie pierwej ruszać ztamtąd i wyganiać poczęto cesarza, aże z serc Niemców wszelką ku biskupom uczciwość wykorzenił Luter, za której zniesieniem szerzyło się dalej to licho, które nachylone do zguby wraz z samym upada cesarzem. Sroższe coraz przypadki o nasze odbijają się uszy, że w Niemczech to dobywają miast, to urzędowne, to domowe na szańc biorą buntownicy rzeczy, łupią kościoły, zewsząd się sprzysięgają, a miejscami rzucają się do broni. Zkądże ta w Niemczech rzeczy postawa? Nie skąd inąd, tylko z przewrócenia wiary i z pogardy biskupiej godności, która dla zgody i pokoju między ludźmi postanowiona od Boga; której że już w owym zacnym i chrześciańskim niegdyś narodzie nijakiej nie masz, — jakiegoż przez te lata niemieckie państwo nie doznało złego, jakichże pospolitych i własnych nie postradało dóbr? Któregoż Boskiego i ludzkiego dochowało prawa? Jakąż nakoniec pomyślności swoich ma lepszą dla siebie nadzieję? Straszne to są rzeczy, o których namieniam, ale tego samego Tobie, jeżeli nie zabieżysz, spodziewać się trzeba. Założono podobno nieszczęśliwości grunt w Polsce na tym sejmie; rozbierz poselskie mowy i roztrząśnij je pilno, jakąż wżdy bojaźń Boga, alboli jakowy wstyd ludzki w nich znajdziesz? Wspomnij sobie także, czego się pewny nie tak dawno podczas mszy św. dopuścił — mówił zaś o Rafale Leszczyńskim [1]; — kiedy uroczystym obrządkiem Zbawiciela Chrystusa, Pana naszego, ciało wystawiono i Tyś z uszanowaniem przed nim na kolana upadł, on sam przez ostatnią imienia Boskiego zniewagę stał przed ołtarzem w oczach Twoich... w czapce. Znieważył on za jedną razą i Chrystusa, króla nieba, i Ciebie, króla ziemi, tudzież aniołów niewidomie przy ołtarzu służących, i ludzi owo ciało święte wobec wraz z Tobą szanujących. I też są początki w Polsce nieszczęśliwości wszelakich, których jeżeli nie uprzątniesz, Królestwo Twoje w niwecz się obróci. Aleć w tem miejscu staje przeciwko nam słodkie samej wolności wspomnienie; jak gdyby ona wolnością była, a nie raczej ostatniem

[1] Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur. s. 99.

zuchwalstwem, w której żadnego pomiarkowania nie masz, która ludzkich za nic sobie nie ma rzeczy, a Boskie przez obmierzenie i ohydę obala, w której się mieszczą swary, złorzeczenia, potwarze, bunty i wojny domowe. Owa bowiem prawdziwa i doskonała wolność nie jest rozpustna, ani sroga, ani dumna, ale jest skromna, obyczajna i cicha, przeto nie wolności tacy szukają, lecz szkodliwej rozpusty. Bo czegoż sobie innego życzą, gdy biskupią chcą znieść władzę, tylko aby rzymskiego biskupa i nas od siebie oddaliwszy nie mieli nikogo, którkby świętych obrządków bronił i nie dopuszczał błędami zarażać się królestwu; naostatek aby ci, którzy się tego domagają, uciążliwymi dla innych, dla siebie zaś samych na wszystko wolnymi i skwapliwymi byli, aby nakoniec w państwie Twojem pomnożyciela świętobliwości i pokoju żadnego nie było. Jeżeli bowiem nas za granicę wyszlą, ani Ty sam zaiste bezpiecznie się tu zastoisz. Albowiem jeżeli stan ten, który Cię na króla namaścił i który Cię obrządkiem królów między króle chrześciańskie policzył, swoje utracił prawo, nie spodziewaj się, aby co bezpiecznego w Polsce dla Ciebie zostać miało. Chcą, aby do Twojego sądu należało kacerstwo, na cóż, proszę, innego godzą, tylko abyś i od swojego królewskiego urzędu odpadł i przy naszym się biskupim nie utrzymał? Podobną namową owego żydowskiego króla do zapalenia na ofiarę kadzidła przywiedziono, a przecież go Bóg sam z bezbożną odrzuciwszy ofiarą, trądem obsypał. Tego króla przypadku racz się, prosimy, obawiać, a obawiając się owego królewskiego trądu, sąd względem trądu przy kapłanach zostaw; między którymi owym najwyższym zostaje kapłanem biskup rzymski, którego powagę Bóg odwieczną ustanowił karą, aby ten, którkby jego nie chciał być posłuszny rządom, bądź że on urzędnik, bądź że podlejsza osoba, wyklętym został, za świadectwem samego Mojżesza o ludu Bożym; z którym, jeżeli w Polsce podzieloną dzierżeć będziesz zwierzchność i z urzędu jego niczego sobie przywłaszczać nie zechcesz, a sam siebie w karbie władzy i urzędu Twego zachowasz, szczęśliwie i dobrze panować będziesz. O tem Ci myśleć i to mieć zawsze przed oczyma trzeba z urzędu dostojeństwa Twego królewskiego i z pobożności Twojej chrześciańskiej."

Po mowie Zebrzydowskiego, równie świetnej jak Tarnowskiego, znalazł się Zygmunt August w arcytrudnem położeniu. Może wiedział, na którą stronę przechylić się był powinien, ale nie chciał zrazu sobie nikogo narazić, więc tail się ze swojem zdaniem i zwlekał z wyrokiem, pracując zarazem nad zaprowadzeniem zgody pomiędzy zwaśnionymi stanami, aby tylko skierować obrady sejmowe

na właściwe tory. Tymczasem opozycya, zniecierpliwiona wahaniem się króla, połączyła z kwestyą jurysdykcyi biskupiej sprawy czysto religijnej natury[1] a nawet ogólną reformę kościoła, dążąc do tego, aby król ją przedsięwziął w kraju na soborze narodowym[2]). Ponieważ zaś obradował wówczas sobór powszechny w Trydencie i miał na nim Polskę reprezentować biskup warmiński, St. Hozyusz, wybrany na posła przez króla, senat i sejm w roku 1550 oraz przez synod duchowieństwa z roku 1551, — a St. Hozyusz był głównym rzecznikiem stronnictwa katolickiego, — przeto cała złość szlachty zwróciła się ku niemu i poczęto wywierać presyę na króla, aby zwolnił Hozyusza od posłowania, a na miejsce jego wybrał takich, którzyby sprzyjali pożądanej reformie kościoła. Hozyusz nie był od samego początku obecnym na sejmie[3]); przybywszy zaś, występował więcej w roli reprezentanta stanów pruskich, jako naczelnik poselstwa pruskiego, przybyłego wówczas do króla w sprawie unii ziem pruskich[4]), niźli w roli dygnitarza kościoła, bo jako biskup, nie należący do prowincyi polskiej, nie mógł brać udziału w obradach sejmowych, jednakże będąc świadkiem strasznych scen na sejmie, nie mógł na nie patrzeć obojętnie i bezwątpienia zagrzewał duchowieństwo polskie do wytrwałości w walce, a na króla wpływał, by bronił interesów kościoła i honoru biskupów

W ten sposób sytuacya pogorszała się i zaostrzała, posłowie absolutnie o niczem innem radzić nie chcieli, tracono czas drogi na bezużytecznych swarach i tak upłynęło blizko ośm tygodni, a król jeszcze nie odważył się na żaden stanowczy krok. Wreszcie w drugiej połowie marca za wolą samego St Hozyusza poświęcił jego osobę, uwolniwszy go od posłowania na sobór[5]), a niebawem objawił swoje zdanie w kwestyi jurysdykcyi biskupiej, stanąwszy po stronie biskupów i ich rzecznika, A. Zebrzydowskiego. Wyrok swój kazał ogłosić kanclerzowi, J. Ocieskiemu. W wyroku tym oświadczyć miał król wyraźnie, że sądy w sprawach kacerstwa pozostają nadal w ręku biskupów, ale nie powinni w wyrokach swoich wymierzać kary, któraby pociągała za sobą utratę czci, gardła lub mienia, bo sądy w tych rzeczach według praw polskich należą do forum króla, senatu i sejmu[6]). Miało więc wszystko pozostać po dawnemu, bo skoro król nie znosił

---

1) Kor. Zeb. nr. 757.
2) Scriptores, I. s. 50.
3) Hosii epistolae, t. II. p. 1 nr. 694.
4) Scriptores I. s. 88; Hosii Epistolae. t. II. p. 1 nr. 549, 704, 705.
5) Hosii Epistolae, t. II. p. 1 nr. 703. 708.
6) Orzechowski, s. 118; Scriptores, I. s. 49.

sądów biskupich w sprawach herezyi, a sądy takie rzucały na heretyka klątwę, więc nie mógł odmówić dalszych konsekwencyi tym sądom, t. j. wymiaru kar cywilnych, jakim podlegał wyklęty. Karami temi były właśnie wyroki, skazujące na utratę czci, gardła i mienia. Posłowie jednak i senatorowie, jakkolwiek „wielki żal padł na ich serca“, gdy usłyszeli powyższy wyrok królewski, nie dali sprawy za wygraną. Udając, że już uznają za wolą królewską władzę biskupią nad sobą, użyli podstępu, którym obałamucili tak biskupów, jak króla, mianowicie udali się z pokorną prośbą do Zygmunta Augusta, aby raczył „jurysdykcyę księżą“ zawiesić na jakiś czas, na przykład do następnego sejmu, który złoży w Koronie. Król odesłał proszących do biskupów, oświadczywszy im poprzednio, że chętnie zgodzi się na to, co oni w tej sprawie orzekną. Biskupi czy to, że nie dojrzeli w tej pokorze szlachty ukrytego podstępu, czy też, że przelękli się gróźb jej, iż nie będzie w przeciwnym razie płaciła dziesięcin, o które wówczas nie mniej duchowieństwu chodziło, jak o samą jurysdykcyę, dość — że zgodzili się na tymczasowe zawieszenie jurysdykcyi swojej, czyli na t. zw. *interim*, które trwać miało „jeden rok“. Nie spostrzegli się, że zawieszenie takie, choćby na jeden dzień tylko, było aktem rezygnacyi z praw swoich, która musiała sprowadzić w najbliższej przyszłości zupełne zniesienie jurysdykcyi biskupiej. Przyzwalając na owo *interim*, zastrzegli się wprawdzie biskupi, że tylko „wszyscy z rycerskiego stanu mają być wolni od jurysdykcyi księżej *de haeresi*“, natomiast zostaje ona w całej mocy *contra plebeos* [1]), ale zastrzeżenia tego żadną miarą nie chciała przyjąć szlachta. Wywiązał się ztąd nowy spór, podczas którego przyszło do drugiej scysyi między Tarnowskim a Żebrzydowskim. Według brzmienia wyżej wspomnianej relacyi o bieżącym sejmie [2]), nowy ten epizod jego odbył się w ten sposób:

„Księża czyniąc prośby a żądliwości panów posłów, przyzwolili na to, iż wszyscy z rycerskiego stanu mają być wolni od jurisdykcyi księżej *de haeresi*, to sobie zostawiwszy, iż *contra plebeos* chcieli rozciągać tę jurisdykcyę swą. Panowie posłowie tego odstąpić nie chcieli i owszem ich prosili, ponieważ iż WM. nas miłościwa księża zostawili przy tej wolności, więcej się to godzi i przystoi, abyście WM. nasze poddane w tej wolności zostawili. Księża to przypuścili na zdanie J. K. Mci... Potem szli wszyscy wespołek do Króla i księża i posłowie; gdy przyszli do tego, iż Król IM. na

[1]) Scriptores, I. s. 50.
[2]) Scriptores, I. s. 49/50.

to zezwolić chciał, iżby byli wszyscy zawieszeni *in generali* i rycerstwo i *plebei*, tedy księża wstawszy opowiedzieli się, iż na to zezwolić nie możem, ani się nam godzi, aby byli *plebei* zawieszeni, jeno to, cośmy zezwolili, rycerstwu tego pozwalamy. Acz było więcej słów, ale ja *breviter* piszę: od Króla IMci powiedziano na to, zgodziliście się *in parte*, zgódźcie się *in toto*, ja w tej rzeczy żadnego dekretu uczynić nie chcę, ponieważ iż w tem żadna kontrowersya nie była. IM. Pan krakowski — Tarnowski — siedzący powiedział księży toż przy Królu IMci i przy wszystkich Radach: Siła chcecie mieć, księża miła, chcecie i nam wszystkim rozkazować i poddanym naszym, ale do tego nie przyjdzie. Biskup krakowski — Zebrzydowski — na to mu odpowiedział: Nie wiele WMci rozkazujemy, miły panie krakowski, i kiedy wam co będę rozkazować, tedy mnie możecie nie słuchać. IM. Pan krakowski zasie na to odpowiedział: Będę cię słuchał księże miły, jeźli mi co potrzebnego powiesz około zbawienia, ale żebym ci tego pozwolić miał, aby ty miał mieć poddanego mego pod posłuszeństwem swem, albo w jurisdykcyi swej, tegoć ja tobie nie przyzwolę... Panowie posłowie potem wyszli na rozmowę; rozmówiwszy się na to, szli rano do Króla IMci, jako w tę przeszłą sobotę i opowiedzieli się Królowi IMci temi słowy: ponieważ Najjaśniejszy a Miłościwy Królu wczorajszego dnia IM. Pan krakowski imieniem wszystkich świeckich Rad WKMci powiedzieć raczył, iż Ich M. panowie wszyscy nie chcą na to zezwolić, aby poddani Ich Mci *sub jurisdictione* waszej Ich Mci byli, my też posłowie od rycerstwa WKMci się opowiadamy i protestujemy, iż też poddanych swych nie chcem mieć, ani podać w jurisdykcyę Ich M. księży. Król IM. na to nic nie odpowiedział, jeno ręką kiwnął, a rzekł: *fiat*."

Tak się odbył ostatni akt walki o jurysdykcyę, zwyciężony stan świecki wyszedł z niej w końcu zwycięzko. Stało się to w ostatnich dniach marca, kiedy już Hozyusza nie było w Piotrkowie [1]. Nasz Zebrzydowski, jak widzieliśmy, dotrwał do końca na stanowisku obrońcy tej prerogatywy biskupiej, ale ostatecznie uległ przewadze szlachty i senatorów świeckich pospołu z innymi biskupami. Zawarte *interim* miało wprawdzie służyć pojednawczym celom. Według zdania Orzechowskiego zgodzili się na nie biskupi dlatego, że chcieli tak sobie, jak szlachcie, zostawić wolny czas do namysłu, aby na najbliższym sejmie rozwiązać tę zawiłą kwestyę, w jaki sposób dałyby się prawa polskie z biskupiemi pogodzić, aby bez ubli-

[1]) Hosii Epistolae, t. II. p. 1 nr. 708, 709.

żenia ojczystym prawom Polacy biskupiej władzy posłusznymi być mogli [1]). Ale były to tylko puste słowa i płonne nadzieje.

Jeszcze biskupi nie wyjechali z Piotrkowa, a mogli się już przekonać, do czego doprowadzić mogło w ówczesnej chwili takie ustępstwo z ich strony, zrobione po niewczasie, dopiero po zaciętej a gorszącej walce dwóch stanów, w której odegraniem roli nieprzejednanych wrogów wszelkiego postępu i reformy pogorszyli sprawę swoją i samego kościoła. Zwycięzka bowiem szlachta pospołu z panami, zdobywszy sobie swobodę słowa i działania, korzysta z niej teraz skwapliwie, a do czego dąży i zmierza, okazuje w poruszonej przez się kwestyi soboru narodowego i w złączonej z nią sprawie obesłania przez naród polski soboru powszechnego w Trydencie. Po obaleniu wyboru St. Hozyusza trzeba było pomyśleć o nowem poselstwie. Być może, że sprawa ta nie była teraz na rękę ani szlachcie, ani biskupom. Z relacyi wysłańca biskupów, P. Głogowskiego, bawiącego w Trydencie, musieli zapewne wszyscy wiedzieć, że prace soboru szły w tym samym kierunku, jak dawniej, to jest nieprzychylnym dla protestantów, że w ogóle szły bardzo powoli. Nie mogli tedy oczekiwać od niego zbawienia ani biskupi, ani też szlachta. Cóż mógł za wpływ i znaczenie mieć na nim poseł z dalekiej prowincyi kościelnej, takiej jak Polska, skoro sobór był opanowany przez Włochów i legatów papiezkich, przed którymi ustępować musiał nawet wielki cesarz, Karol V., świecki reprezentant ówczesnego świata chrześciańskiego? [2]) Któż zresztą miał być wybranym na tego posła? Upadek St. Hozyusza był zarazem porażką biskupów. Widocznie pod wpływem wypadków, zaszłych na bieżącym sejmie, nastąpiła jakaś zmiana kursu w polityce kościelnej samego króla, może nawet pewne przeobrażenie w zapatrywaniach jego religijnych [3]). Jeśli więc będzie wybrany poseł nowy, to pewno będzie podzielał w rzeczach wiary, religii i kościoła opinie różnowierczej szlachty, upojonej świeżemi zwycięztwy. Szlachta natomiast przejęta wówczas głębokiem poczuciem potrzeby powszechnej reformy państwa i kościoła, do której potężnym głosem nawoływał ją znakomity autor dzieła: *O poprawie Rzpltej*, A. Fr. Modrzewski, wolałaby była zupełnie pominąć sobór, po którym się wiele spodziewać nie mogła, natomiast dokonać upragnionej reformy za wolą lub wbrew woli papieża na soborze, zwołanym w kraju, t. zw. narodowym, *concilium*

---

[1]) Orzechowski, jak wyżej, s. 118.
[2]) Wierzbowski: Uchańsciana t. V. s. 222—226.
[3]) Kor. Zeb. nr. 753, 754.

nationale. Istotnie też poczęła teraz usilnie nalegać na króla, aby wyprawił do papieża poselstwo z prośbą o przysłanie do Polski nuncyusza, któryby przeprowadził na miejscu sanacyę i reformę kościoła polskiego, albo jeśliby nie miał przybyć do Polski nuncyusz, aby papież zezwolił na sobór narodowy, *nostrae solius nationis concilium* — jak się wyraża o nim w swym liście do Juliusza III. A. Zebrzydowski [1]). Zygmunt August nie był w zasadzie przeciwny tym prośbom, obiecał wiec wysłać po sejmie kogoś z senatorów w charakterze internuncyusza swego do Stolicy Apostolskiej [2]), ale chciał także załatwić już teraz sprawę wyboru nowego posła na sobór w miejsce St. Hozyusza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DR. TADEUSZ TROSKOLAŃSKI.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 794.

[2]) Zdaje się, że po sejmie 1552 roku wysłano do Rzymu Adama Konarskiego, późniejszego biskupa poznańskiego, a potem Wojciecha Kryskiego, którzy obok spraw świeckich mieli poruczone także kościelne; vide Scriptores, I. s. 63, 97.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

23.

Dnia 29. stycznia 1827 r. Wilno.

Nakoniec tak długo oczekiwany list przez Wejssa odebrałam dziś rano w tym momencie. Ostatnie pół ćwiarteczki listu datowane 2. stycznia, nie pojmuję, co znaczy takie opóźnienie. Nie wiem. Wczoraj mój list oddany został panu Białemu, jadącemu dziś lub jutro do Warszawy. Śpieszę jeszcze z tą ćwiartką w nadziei, że będzie mogła pójść przez tę samą okazyę. Nie uwierzy Pan, ile mi zrobił przyjemności list Pana, bo mi smutno było, żem nie miała tak długo wiadomości od Pana i nie śmiałam sobie pozwalać bazgrać podług mego dobrego zwyczaju, rozumiejąc, że Pan tak zatrudniony, że nie ma czasu napisać słów kilku, a zatem wniosek czyli skrupuł: zabierać mu czas na wydecyfrowanie nudnej gawędy. Nie pisałam więc co dnia, tylko kiedy niekiedy i przez to wiele sobie chwil miłych ujmowałam i teraz już nie wiem, czy powrócę do dawnego porządku, bo już jestem zderutowana. Odebrałam paczek z portretem księżnej Łowickiej i Słowackiego. Za odzyskanie tego ostatniego prawdziwie cierpię, że nie potrafię mu wyrazić tak, jakbym chciała tak jak czuję, mojej wdzięczności. Odebrałam dziennik i pakiecik z biletami pod adresem Kozłowskiej i to wszystko odeszlę, gdzie

trzeba, ale więcej nic mi nie przysłano do rozesłania; zapewne Wejss rozeszle resztę listów podług rozkazu Pana. Wszystkie listy, przesyłane na moje ręce, niezawodnie odsyłałam i list przez Glücksberga odebrany oddany był, o ile mi się zdaje, na pocztę, czyli też tu odesłałam będącemu Chodźce. Zostawiony list przez Ignacego Chodzkę Emanuel Glücksberg podjął się przesłać Panu wraz z moim i spodziewam się, że je Pan musiał odebrać tak, jak i ten mój list, co z Góreckiego razem posłany był wprzód przez księżnę Gedroyć. Za dwa lub trzy tygodnie znowu będziemy pisać do Pana przez Ludwisia Szpitznagla. Od Chodźki po wyjeździe jego nie miałam żadnego listu, ani wiadomości. „Dziennik" zostaje u mnie do jego zgłoszenia. Z Ignasiem dawno nie widziałam się, posyłałam raz, aby do Pana pisał, ale nie przysłał listu, więc widać, że przez Szpitznagla będzie pisać. W domu Pana wszyscy zdrowi, bo wczoraj była pani Kiewlicz i kłaniała mi się od Aloizy, od której miała list w tych dniach. I ja się mam lepiej, co dnia przechodzę się trochę po pokojach i mniej desperuję. Nawet wczoraj robiłam projekt odwieść Hersylię do Krzemieńca a ztamtąd do Warszawy, jeżeliby koniecznie kazali mi brać tamtejsze wody. Wszyscy u nas zdrowi i bawią się, jak mogą, chociaż nie wszystkim wesoło. Cieszy mnie to bardzo, że Pan w swoich zatrudnieniach smakuje i że nie mają złego wpływu na Pana zdrowie; nieraz bowiem robiła mnie niespokojną ta myśl, że może, może Pan chory i dlatego nie pisze i właśnie z tą myślą obudziłam się dzisiaj. Niech Pan temu wierzy, że to była myśl pierwsza w przebudzeniu się dziś mojem.

Od moich miałam w tych czasach wiele wiadomości, bo kilka osób przyjechało z Krzemieńca i Grocholski powrócił. Z Jaroszewicza dosyć mamy pociechy, bo dosyć często bywa u nas. Miły i poczciwy człowiek, prawdziwie, że to dobra ampleta czy nabycie, czy... jak to powiedzieć, dla uniwersytetu i dla nas, szkoda, że się zahaczył w Krzemieńcu, bobym go była ożeniła z Olesią. Ale i nie szkoda, bo i tak będzie miał dobrą żonę, więc i ja dobrą towarzyszkę, ale na niedługo, bo wkrótce i ja może zacznę się włóczyć po świecie i na cygańskie się życie puszczę. Póki się nie przekonam, gdzie mi będzie dobrze, to póty nigdzie nie obiorę sobie stałego pobytu. Otóż ma Pan oczywisty dowód, że mi dziś znacznie lepiej i weselej, bo zaczynam projektować o przyszłości. — Herbaty Panu przez Szpitznagla przyszle. Ignaś dwóch rubli nie oddał mi, to ja Panu będę winna za sprawunki, za wydobycie portretu Słowackiego, wzięcie czwartej części biletu na loteryę i t. d. Niech to Pan wszystko policzy i powie, ile mu mam odesłać? Dobrze Pan robi, że nie

mienia złota, bo znowu na podróż będzie potrzebne. Czy przyjedzie Pan na św. Jerzy? Niech Pan powie. Już się siurpryza nie uda tak, jak wszystkie siurpryzy i sekreta nie udają się ze mną, to pewna, i niech to sobie Pan raz na zawsze wyperswaduje i otwarcie o wszystkiem pisze — z czarownicą babą trudna sprawa. Do widzenia się. . Wszyscy moi kłaniają się Panu, niektórzy może piękniej odemnie, ale nie przychylniej, bo na to nie pozwolę nikomu emulować z sobą. *Adieu, mon prince, encore une fois — adieu!* Nie dziękuję Panu za tłómaczenie „O pojedynkach", bo satysfakcya, jaką Pan czuje, dogadzając moim fantazyom, dostatecznem jest wynagrodzeniem dla dobrego Pana.

24.

Dnia 11. lutego 1827 r. Wilno.

W sobotę odebrałam list Pana u Lelewela pisany, nie odpisywałam na pocztę, bo przed kilku dniami pisałam przez pp. Białego [1]) i Nahumowicza [2]) i donosiłam Panu o nas wszystkich i o domu jego. — Po skończonych sejmikach pisałam do Pana i posłałam mu list Chodźki. Poczciwy Emanuel Glücksberg wziął list tamten dla przesłania Panu tak, jak i ten bierze, zaręczając mnie, że pewnie Pana dojdą. Spodziewam się więc, że Pan po odebraniu listu sejmikowego spokojniejszy jest i w lepszym humorze. Do skompletowania spokojności donoszę jeszcze Panu, że niedawno był u nas Ignaś. Mówił, że wszyscy w domu zdrowi i że przez Ludwisia Szpitznagla odbierze Pan od nich listy, a ja dodaję, że i od nas ogromne listy będą. Cierpliwości tylko trochę. Lebrunowa mówi, *que c'est une belle chose, que la patience,* a ja mówię, że to prawda, tylko szkoda, że nabycie jej jest tak trudne i dużo kosztuje, i że ja jej nigdy posiadać nie mam nadziei. Cieszę się bardzo, że Pan nareszcie doczekał się Korsaka, bo wiem, ile mu towarzystwo to przyjemności sprawia. Niech mu się Pan od nas pięknie kłania i powie, że dzieci bardzo żałują, że go nie prosiły, jak był tu, aby im co do sztambuchów napisał na pamiątkę. Może tak będzie dobry, że teraz co napisze

---

[1]) Znany skrzypek w Wilnie, następnie przeniósł się do Petersburga.

[2]) Izydor Nahumowicz (ur. 1800 † 1842 r.), doktor medycyny uniwersytetu wileńskiego, następnie lekarz wojskowy, w roku 1830 aresztowany i wywieziony do Wiatki. Od 1838 przebywał w Grodnie, gdzie zajmował się praktyką lekarską i piśmiennictwem.

i przyszle. Ja ciągle nie bardzo się mam dobrze i prawie ciągle w łóżku leżę. Debatuje się teraz kwestya, co mam z sobą na wiosnę robić. Śniadecki radzi, aby w Warszawie brać karlsbadzkie wody, a Porcjanko — aby jechać do Karlsbadu. W niedzielę ma mi jeszcze Porcjanko przyprowadzić na konsylium Berkmana [1]) i wtenczas trzeba będzie na coś się z pewnością zdecydować. Niech Pan będzie łaskaw zainformować się od kogo dobrze i pewnie, czy wody warszawskie zastępują dobrze wody naturalne, szczególniej te, które w naturze są ciepłe, czy gorace, jakiemi są karlsbadzkie, marienbadzkie i t. d., bo gorące są trudniejsze do naśladowania. Ale niech Pan, informując się, ma na to wzgląd, że ja mocno jestem chora, a zatem, że mocnych trzeba wód, że nie mogę spuszczać się na to, gdy tego roku warszawskie mi wody nie pomogą, to na drugi rok pojadę za granicę, bo jeżeli w tym roku co mnie nie uleczy, to drugi rok już nie mój. — Kiedy będzie koronacya? i jeżeli będzie, czy będzie można dostać w bliskości tych wód parę pokoików, bo ja chodzić daleko nie mogłabym. Proszę Pana, niech Pan raczy zważyć dobrze wszystkie te okoliczności, pozbierać wszystkie potrzebne wiadomości i da mi o tem wszystkiem wiedzieć jaknajprędzej przez pocztę, a zrobi mi Pan wielką, wielką łaskę.

Jestem teraz prawdziwie antreprener w kłopotach; żeby mi kto teraz wieszczym duchem natchnięty powiedział, co mam zrobić, aby mi było lepiej, a przynajmniej, żeby mi powiedział, jeżeli mi żadne wody pomódz nie mogą, tobym się darmo nie włóczyła po świecie i pojechałabym do Krzemieńca umierać pomiędzy moimi, co mnie kochają, coby mnie popieścili, pożałowali, toby mi milej było i umierać. Niech Pan daruje, że wiedząc, jak jest zatrudniony, zajmuję go memi komisami; czuję, że to nie bardzo delikatnie z mojej strony, ale cóż robić, kiedy biedą do tego zmuszoną jestem. Wszyscy u nas zdrowi są i kłaniają się pięknie Panu. Gorecki był wczoraj. Mówił, że napisał do Pana wiersze, czeka i on i my z niecierpliwością tych listów obiecanych. *Oh, la patience est la belle chose!* Powrócił Konstanty Radziwiłł [2]), przyjechała pani Szymanowska, a nikt się nie dowiedział, że oni wyjeżdżali z Warszawy do Wilna. Herbata kupiona i czeka Ludwisia, który czeka listu od swego to-

[1]) Baerkman Jan, doktor medycyny, profesor policyi lekarskiej, hygieny i medycyny sądowej na uniwersytecie wileńskim a później w akademii. Umarł w Petersburgu 1856 r.

[2]) Ur. 1793 † 1869 r., hrabia na Szydłowcu-Połoneczce, oficer wojsk polskich.

warzysza podróży, kiedy ma wyjechać. Zawsze to jednakże w tym miesiącu nastąpi.

Żal mi Pana, że mu klasycy humor psują. Czyby w postępowaniu z nimi nie wypadało się trzymać metody przepisanej przysłowiem: drugich się radź, a swój rozum miej? Czyby nie można słuchać ich z zimną krwią, nie dysputować, żyć w zgodzie ze wszystkimi, toby było milej a pożyteczniej. *Pardon!* Za portrety jeszcze raz dzięki Panu. Uszczęśliwiona jestem, żem odzyskała portret Słowackiego i kontenta jestem, że mam księżnej Łowickiej, a to wszystko Panu winna jestem. Chodźko się nie zgłasza, „Dziennik“ dotąd u mnie jest. Żegnam Pana. Wszystkim znajomym ukłony. Czy nie poznał Pan czasem pani Gay [1]), siostry stryjecznej naszego papy a matki pani La Pierre, pani Szembek i pani Marszałkowskiej. Przed laty kilku była ona w Wilnie z jedną swoją córką, Cecylią, która nie wiem, jak się teraz nazywa. Jeżeli będę w Waszawie, muszę z niemi odnowić znajomość: może też te kuzynki pomogą Panu w informacyach potrzebnych dla mnie. Niech mnie Pan przypomni księżnie Czetwertyńskiej [2]). Jak mi będzie strach jechać do obcego dla mnie miasta!!

25.

Dnia 26. lutego 1827 r. Wilno.

We środę Ludwiś Szpitznagiel wyjechał, dziś lub jutro będzie go Pan widzieć, odbierze nasze listy i może będzie się zżymać na artykuły mego listu o okazyach i sprawiedliwie, bo ja ich sama sobie darować nie mogę. Zaraz po odesłaniu listu do Ludwisia, przyszło mi na myśl, że ja Pana obwiniam o niedbałość, a to może jest skutkiem, że Pan chory, cierpiący i ta supozycya coraz nabiera więcej mocy i coraz z większą niecierpliwością oczekuję listu; żeby przynajmniej choć kto inny doniósł nam, że Pan zdrów, że Panu

---

[1]) Pani Augusta Gay, z domu Bécu, siostra stryjeczna dra Augusta Bécu, mieszkała w Warszawie w domu własnym przy ulicy Grzybowskiej pod nrem 19 (hipotecznym 1056 d. f.). Zmarła w Warszawie 1856 r., gdzie wnukowie jej dotychczas przemieszkują. O synu jej, Jakóbie, który był budowniczym Banku polskiego, znajdujemy częste wzmianki w listach Słowackiego do matki, szczególniej z czasów wspólnego z nim pobytu we Włoszech.

[2]) Idalia z Grocholskich księżna Ludwikowa Czetwertyńska, babka mieszkającego w Warszawie ks. Włodzimierza Czetwertyńskiego, radcy Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

dobrze!... U nas tu mówią o jakichś pojedynkach w Warszawie, zaszłych pomiędzy generałami polskimi i rossyjskimi. Mieszają w to i Krasińskiego [1]) i to mnie bardzo obchodzi, bo już on nie jest dla mnie obcym i obojętnym, chociażby on takim nigdy nie mógł być dla Polki, ale mnie teraz więcej interesuje, dlatego że... Wczoraj był Antoni Gorecki, pytając się, czyśmy nie mieli co od Pana. Widzi Pan, że i on już oczekiwaniem zniecierpliwiony. Przyszedł do nas Klembowski i je właśnie śniadanie z dziećmi w bawialnym pokoju i opowiada, że do pewnego wieku kochał się zawsze w jednej jakiejś pannie, ale od niejakiegoś czasu nie już w jednej, ale w każdej, na którą się patrzy, to i kocha, bo w każdej coś znajdzie, co mu się podoba, słowem, że się kocha we wszystkich. Ma on teraz lat trzydzieści. Co Pan mówi o Klembowskim? Czy Pan w sobie nie czuje podobnej skłonności? Przypomina mi się w tym momencie jedno zdanie Wejssa [2]), któremu ja byłam przeciwna, a Pan za nim obstawał, nie wiem tylko, czy Pan go sobie przypomni; ale jeżeli przypomni, to musi przyznać, że jest cokolwiek podobieństwa pomiędzy panami. Donoszę Panu, że Załuska ma syna; matka jej i siostry są teraz w Wilnie. Ida, faworyta Pana, zmieniła humor; nie wiem, po kim tęskni, czy po Panu, czy po Waldemarze K. Panny Buczyńskie idą za mąż: Domicela za Bychowca, a Eleonora za Łęskiego. Kałkowski, sowietnik, bardzo chory, prawie jest bez nadziei żadnej. Pani Gorecka stara i pani Becu chore i mocno cierpiące biedaczki, obie płaczą i boją się, czyli raczej nie chcą umierać. Wybierają się do Warszawy, ale nie wiem, czy będą w stanie znieść podróż i może na Rossie skończą karyerę. Otóż i wszystkie wiadomości tutejsze; daruje Pan, że nie bardzo interesujące, ale to nie moja wina.

Dnia 28. lutego. Odebrałam dziś list od mamy, która mi donosi, że na ten kocz, o którego kupienie proszony jest Chlebowski, mama dała pieniądze Teofilowi Glücksbergowi, mówiąc, że to ma być kocz dla mnie i on obiecał z ojcem przywieść ten kocz do Wilna na miesiąc kwiecień. Nie będzie to bardzo zręcznie, że do Wilna a nie do Krzemieńca, ale że przed połową kwietnia okazyi nie będzie do Krzemieńca, a w połowie tegoż miesiąca mama z Teofilem wyjeżdżają do Wilna, więc tu chce mieć kocz przynajmniej. Niech Pan będzie łaskaw, jeżeli mu to prykrości nie zrobi, prosić tych, co kocz kupować będą, żeby wybierali dobry, mocny, lekki i nie-

[1]) Generała.

[2]) Wspomniany wyżej autor francuski.

drogi. Jeżeliby się trafiła jaka okazya przesłania go do Krzemieńca, toby było bardzo dobrze, bo zawsze będziemy mieli ambarasu trochę odsyłania kocza mamy, którym ma tu przyjechać. Proszę nadewszystko za ten kocz tysiąc grzeczności powiedzieć odemnie Glücksbergowi, a Hersylia podziękuje Panu za przyłożenie się do tej amplety. Gubię się w domysłach, dlaczego od tak dawna nie mamy od Pana wiadomości, a co gorsza, zdaje mi się, że Pan cierpiący, i tylko mnie to pociesza, że Korsak jest przy Panu, którego sobie wyobrażam, jak anioła-stróża i pocieszyciela i . .

Dnia 1. marca, rano godz. 10. Zawsze w *Kuryerze litewskim* wiadomości z Warszawy z większym interesem czytam, jak inne, ale dziś szczególnie czytając numer wczorajszy, na widok wiadomości z Warszawy pomyślałam sobie: może co znajdę o Odyńcu. Czytam pierwszy artykuł: „Dnia 6. stycznia rozstał się z tym światem“... Wzdrygnęłam się cała i po skończeniu artykułu ciężko odetchnęłam. Artykuł drugi: „Podczas ostatniej maskarady zdarzył się szczególny przypadek“ ... — jeszcze jedno wstrząśnienie. Ach, to nie okropnego! — to jakiś wdzięczny oddał jałmużnę swemu dobroczyńcy z procentem. Dalsze artykuły czytałam bez nadziei żadnej, gdy tymczasem ostatni był o dziecku (Mamo, gdzie są oczki moje?). To już miłe wrażenie... Kto ten artykuł włożył do *Gazety Warszawskiej?* Kto natchnął Marcinowskiego, aby go w *Kuryerze Litewskim* umieścił? To pewnie mój dobry geniusz... Dzień dobry Panu!

Dnia 3. marca. Czytam żurnal mód francuskich, natrafiłam na definicyę kokietek, która mi się zdaje być dosyć oryginalną. Muszę ją Panu komunikować: *Coquette: „Espèce de femme, qui font l'amour à peu près comme les cosaques font la guerre; elles mettent le feu à la place et l'abandonnent.“ — Bonheur: „On dit, que c'est une boule après la quelle ou court tant qu'elle fuit et qu'on pousse du pied qu'and elle s'arrète.“* Nad tą ostatnią definicyą sprzeczałyśmy się z Olesią. Ona utrzymywała, że jest bardzo trafna, a ja że nie; jeżeli się mylę, to może dlatego, żem jeszcze nigdy nie doświadczyła, aby się ta *boule* przedemną zatrzymała.

Wczoraj wieczór dzieci tańcowały u Porcjanków, a ja do godziny 9-tej grałam w szachy z Jaroszewiczem; po 9-tej zostałam sama i myślałam o liście. Zdawało mi się, że Pan pewnie jest chory, i to mi zasnąć nie dawało. Jeżeli i w tem się mylę, to może dlatego, że już drugi tydzień blisko, jak leżę w łóżku ciągle i zdaje mi się, że niema nic niepodobnego do prawdy, że i Pan może być chory. To szczęście, że odbieram często listy od moich, bobym się i o nich tak troskała. Często teraz doświadczam jakiejś niespokojności i obawy

bo mi się wszystko zdaje, jakby jakie nieszczęście mu groziło — i właśnie takiej sensacyi doświadczałam wczoraj wieczór. Przez Ludwisia odbierze Pan mój list z trzech półarkuszów złożony i w tym liście trzy ruble na książkę, o którą Julek prosił, funt herbaty, od Emanuela Glücksberga pakiet z biletami na prenumeratę wierszy Massalskiego, adresowany do Lelewela, i pakiecik pod adresem Glücksberga z dwoma malutkiemi książeczkami. Pakiecik ten Emanuel rozpieczętował, aby nam pokazać swoje dzieło, kuzynce dedykowane. Dlatego wymieniam to wszystko, co posłane, aby Pan poszukał sobie tego w tłomoczkach Ludwisia, bo on przez roztargnienie gotów zapomnieć o tem i do Egiptu zawieść. Kończę tę ćwiartkę, bo może poczciwy Emanuel przyjdzie po nią, aby ją przesłać przez wyjeżdżającego Szolca. *Adieu, mon prince, soyez heureux et n'oubliez pas vos sincères amis de Vilna; écrivez au moins quelques mots par la poste pour nous délivrez d'une mortelle inquietude. Oh, mon Dieu! Mon Dieu!!* Jakbym ja chciała, aby mi w tym momencie powiewiedział kto, co się z Panem dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leopold Meyet.

O PIERWSZYM TŁÓMACZU NIEMIECKIM

„PANA TADEUSZA".

Prawie nic nie wiemy o podróży Mickiewicza z Paryża do Księstwa Poznańskiego w lecie 1831 r. Sam wspomina, że go dręczyły smutne przeczucia. Na przykład drobny fakt, nic nie znaczący dla innych, przeraził go niezmiernie. „W drodze do kraju, mówił, spotkałem rodzinę polską, bawiącą w Niemczech. Warszawa nie była jeszcze wzięta, a już pokazano mi dukat holenderski z orzełkiem, złoty polski i papier banku polskiego w hebanowem pudełku, sprawionem dla tych pamiątek. Takie zwątpienie wydało mi się złą wróżbą" [1].

Mickiewicz szukał w tej podróży nie wybitnych, lecz życzliwych sprawie naszej pisarzy. Do tych ostatnich należał Ryszard Otton Spazier [2]). Od kwietnia 1831 r. wydawał on historyę powstania polskiego, zasilając się ustnemi objaśnieniami licznych Polaków, przebywających w Niemczech bądź z polecenia Rządu narodowego, bądź dla schronienia się od niebezpieczeństw toczącej się walki. Spazier prędko zyskał sobie rozgłos obrońcy sprawy polskiej [3] i wy-

---

[1]) Z opowiadania Aleksandra Biergiela synowi Adama.

[2]) Urodzony w lipsku w 1803 roku, umarł w temże mieście w 1854 r.

[3]) Oprócz swej historyi powstania Spazier wydał cały szereg broszur o Polsce, a mianowicie:

Die Ereignisse in den russisch-polnischen Provinzen und ihr Verhaltniss zu Russland. vor und in der neuesten Revolution, Nürnberg 1831.

— Ueber die letzten Ereignisse in Polen, besonders seit der Schlacht von Ostrolenka, in einem Sendschreiben an Herrn Professor Krug, Altenburg 1832.

bitne osobistości, dbałe o sąd jego, udzielały mu na piśmie objaśnień i dokumentów.

Rossya oddziaływała, jak mogła, przeciw współczuciu, objawiającemu się dla nas nawet w Niemczech. Nie zadawalała się oszczerstwami, miotanemi na Polaków przez organa oficyalne: płatne moskiewskie napaści zjawiały się ciągle tak w pismach niemieckich, jak w broszurach, puszczanych w obieg przez tajnych agentów Mikołaja. Polacy witali radośnie dzieło Spaziera, pełne uznania dla powstańczego Rządu i potępień caryzmu. Prawdopodobnie Spazier, goniący za materyałem dla swej historyi, na wieść o przybyciu Mickiewicza do Lipska, ofiarował mu ogłoszone zeszyty i prosił o ocenę poety i o dalsze wskazówki. Posiadamy jeden tylko dokument o stosunkach Mickiewicza w Lipsku ze Spazierem. Jest to list, w którym, niestety, brak początku. Podajemy pozostały urywek:

„... extrêmement difficile.

„Ma surprise était donc bien grande, lorsque j'ai trouvé dans votre ouvrage les preuves d'une connaissance peu commune non seulement des faits et des événements, mais de l'état intérieur de notre pays et de la nature de nos partis politiques. Vous semblez avoir puisé vos materiaux dans des soucres authentiques. J'ose vous prier de continuer votre belle entreprise et je me charge avec plaisir de vous fournir des documents pour rectifier quelques inexactitudes, qu'il est impossible d'éviter, quand on traite une histoire contemporaine. Les écrivains, soldés par nos ennemis, ne manqueront pas de vous attaquer. Ils vous accuseront de partialité envers la Pologne, du moins ils ne pourront pas mettre en doute votre désintéressement. Car nous savons comment on récompense en Allemagne

---

— Karten und Schlachtpläne, zur Erläuterung der Geschichte des polnischen Krieges, besonders in Bezug auf... Geschichte des polnischen Aufstandes, Altenburg 1834.

— Atlas de cartes et de plans pour servir à l'intélligence de l'histoire de l'insurrection du peuple polonais, Leipzig 1833.

— Geschichte des polnischen Volkes und seines Feldzuges im Jahre 1831. nach öffentlichen und Privat-Mittheilungen, Anspach 1831.

— Ost- und West-Reisen in Polen und Frankreich, Stuttgard 1835.

— Die Wiederherstellung Polens, oder ein allgemeiner europäischer Krieg, von einem polnischen Diplomaten, Nürnberg 1832.

Spazier przetłómaczył też pamiętnik jenerała H. Dembińskiego o wyprawie litewskiej: Mein Feldzug nach und in Lithauen und mein Rückzug von Kurzany nach Warschau von... Nach den mündlichen Dictaten des Generals herausgegeben von R. O. Spazier, Leipzig 1832.

nos alliés littéraires, à la tête desquels permettez, Monsieur, que je place votre nom.

„Agréez, etc.

Adam Mickiewicz.

„Leipsik, 31. Juillet“ [1]).

Zobaczymy w dalszym ciągu tej rozprawki, że Spazier nie zasługiwał na zaszczyt, który go spotkał, i na miejsce, które mu Mickiewicz wyznaczał pomiędzy przyjaciółmi Polski. Nie poznano się jeszcze na kruchości wielu z ówczesnych objawów sympatyi dla nas. Cała zaś wartość dzieła Spaziera polegała na notatkach, udzielonych mu przez uczestników spisków przed-rewolucyjnych i powstania 1831 r. Nieoględne odsłonięcie tajemnic, cząstkowo zaledwie wykrytych przez śledztwa rossyjskie, i namiętne piętnowanie nadużyć Mikołajowskich wielki miały urok dla pokolenia, przywykłego do ukrywania wszelkich szlachetniejszych uniesień miłości ojczyzny.

Mickiewicz zbyt krótko bawił w Lipsku, aby Spazier mógł wiele skorzystać z jego gotowości obznajomienia go z przebiegiem różnych zdarzeń w Polsce. Poeta stanął w Dreznie w pierwszych dniach sierpnia. Przypuszczać wolno, że się zaledwo parę razy widział z niemieckim historykiem naszego powstania. Poprzestał na zamiarze sprostowania błędnych twierdzeń o zajściach mu osobiście znanych. Spazier szybko posuwał się dalej, a jenerałowie nasi i posłowie zasilali go dość hojnie, tak, że się mniej troszczył o wykonanie obietnic Mickiewicza.

Parę lat upłynęło i Spazier mógł skorzystać z zawartej z poetą znajomości w Lipsku. Kampania jego za Polskę naraziła go na tak

---

[1]) „. . . niesłychanie trudne.

„Zdziwienie moje było więc wielkie, gdy znalazłem w waszem dziele dowody rzadkiej znajomości nie tylko faktów i wypadków, ale i stanu wewnętrznego naszego kraju. Zdaje się, że czerpałeś swe materyały z wiarogodnych źródeł. Śmiem cię prosić, abyś dalej prowadził piękne swe przedsięwzięcie i chętnie podejmuję się dostarczenia wam dokumentów dla sprostowania niektórych niedokładności, których niepodobna się ustrzedz, pisząc o dziejach współczesnych.

„Pisarze na żołdzie naszych wrogów niechybnie napadną na ciebie. Oskarżą cię o stronniczość dla Polski. Nie będą przynajmniej mogli rzucić cienia na twoją bezinteresowność, ponieważ wiemy, jak wynagradzają w Niemczech naszych literackich sprzymierzeńców, na czele których pozwól, Panie, abym umieścił twoje imię.

„Przyjm, etc.

Adam Mickiewicz.

„Lipsk, 31. Lipca.“

dokuczliwe przykrości, że wyniósł się z Niemiec i osiadł w 1833 r. w Paryżu, powodowany, niby jedynie chęcią bronienia sprawy polskiej [1]). Nosił się z projektem założenia pism peryodycznych i zużytkowania swoich stosunków z Polakami. Sprawa polska cieszyła się jeszcze ogromną popularnością, a chwała Mickiewicza zaczynała przebijać się do sfer francuzkich.

Spazier wspominał kilka razy o Mickiewiczu w swej historyi powstania. Dowodzi na przykład, że „Księciu Adamowi Czartoryskiemu, drugiemu Konradowi Wallenrodowi, udało się nawet nakłonić wroga do gorliwego i patryotycznego wychowania szlacheckiej, polskiej młodzieży. Starano się utrzymywać dawne, żałosne pieśni, które żałobę i boleść nad nieszczęściem kraju, oraz nienawiść przeciw ujarzmicielowi żywiły między ludem... Instynktem zostało dokonane to, co później Adam Mickiewicz w swojej epopei tak poetycznie wyrzekł:

O pieśni gminno! ty arko przymierza [2]).

Ustęp ten ztąd ciekawy, że pokazuje, iż Polak wyższego stanowiska w Rossyi nie mógł nigdy myśleć o ulżeniu losu własnej ojczyzny, żeby go natychmiast nie posądzano o Wallenrodyzm. Czartoryski uległ temu zarzutowi, jak później Wielopolski pomimo swych protestacyi, jak gdyby dla Polaka pod jarzmem moskiewskiem nie było nic innego, jak służalstwo lub Wallenrodyzm.

Spazier robi dalej uwagę, że prześladowanie nadało dziełom literackim ówczesnym tajemniczy charakter, „ten sam charakter stał się własnością całej szkoły poetów, na której czele stał patryoty-

---

[1]) Spazier pisze o sobie w przedmowie francuzkiego wydania swej historyi powstania: „Venu en France pour continuer la tâche qu'il s'est imposée depuis quelques années et qui plus tard lui a été en quelque sorte confiée par un peuple malheureux, il doit plaider la cause de la Pologne devant l'Europe.“ Histoire politique et militaire de la révolution polonaise et des insurrections en Lithuanie pendant les années 1830—31, écrite sur des documents authentiques, actes de la diète, mémoires, agendas, communications écrites et verbales de plus de 150 des principaux personnages, qui ont figuré dans ce grand drame. III. édition française. T. I. Paris 1834. Spazier doczekał się był dwóch wydań niemieckich, ale trzecie wydanie francuzkie nie miało powodzenia, zapowiedział IV. tomy, ale wyszedł tylko tom I-szy.

[2]) Historya powstania narodu polskiego w r. 1830 i 1831, czerpana z autentycznych dokumentów, sejmowych aktów, pamiętników, dzienników, piśmiennych i ustnych podań najznakomitszych uczestników tegoż powstania. Tomów 3. Paryż 1833 r. Tłómaczenie Piotra Laskowskiego.

zmem gorejący, allegoryczny Mickiewicz" [1]). Spazier, zaznaczając, że piękna oda Mickiewicza do Lelewela bardziej jeszcze przywiązała doń młodzież, dodaje: „W tej sławnej odzie zwraca Mickiewicz uwagę na świetność i wielkość całej historyi powszechnej we wszystkich jej epokach i nazywa tego, który go wszystkiego nauczył, królewskim Lelewelem" [2]). Lelewel nadesłał sprostowanie następne: „W wierszu Mickiewicza jest nie królewski, ale koronny, to jest z Polski (królestwa) przybyły" [3]).

Spazier znał tylko powierzchownie polską literaturę. Przybył do Paryża w chwili wielkiego rozgłosu Ksiąg pielgrzymstwa. W czerwcu 1833 dziennik opozycyjny, *le Charivari*, pisał: „Polska straciła swe istnienie polityczne, trwa całą siłą swych wspomnień, całą śmiałością swych nadziei, całem współczuciem nowej Europy, Europy ludów. Patrzmy na pracę, która się około nas posuwa, na kamienie wystające w murze, gotowe do przyszłej reorganizacyi społeczeństwa gwałtownie rozerwanego, patrzmy na poemata Mickiewicza, tego chlubnego zwiastuna powstania" [4]). Przegląd *Revue des Deux-Mondes*, po wzmiance o Byronie, dodawał: „O ile jest godniejszy czci i współczucia ten syn Polski, ten Adam Mickiewicz, który pociesza i podtrzymuje rodaków swych na wygnaniu, wskazując im w przyszłości ojczyznę zmartwychwstałą i prawdziwą wolność tryumfującą w całej Europie" [5]).

Spazier został członkiem towarzystwa historycznego polskiego [6]); wszedł zaraz do redakcyi pisma: *l'Institut historique*, wkrótce założył *la Revue du Nord* i szukał współpracownictwa Mickiewicza. Bywał u niego i uczynił pierwszą wzmiankę, drukowaną o rozpoczętej histôryi polskiej Mickiewicza. W sprawozdaniu z tłómaczenia francuzkiego *Śpiewów historycznych* Niemcewicza tak się wyraził: „Niech mi wolno będzie zrobić jedną uwagę o literaturze polskiej. Ten kraj, który tak wiele potrzebuje być wtajemniczonym w przyczyny swych zboczeń i nieszczęść, nie posiada jeszcze historyi, któraby mu je przedstawiła, zgłębiając charakter narodu i różne fazy

---

[1]) Ibid.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid.
[4]) Nr. 186 z 4. czerwca 1833 r.
[5]) Zeszyt z czerwca 1833 r.
[6]) Na tytule francuzkiego tłómaczenia historyi powstania czytamy: „par R. O. Spazier, de Leipzig, docteur en philosophie et membre de la Société littéraire polonaise, à Paris. Nie wiadomy nam jest udział, jaki Spazier miał w robotach towarzystwa historycznego polskiego.

istnienia jego politycznego. W tych ostatnich czasach walka codzienna pozbawiała Polaków spokoju i duchowego wytchnienia, niezbędnych do wykonania podobnej historyi. Dlatego dowiedzieliśmy się z żywem uczuciem radości, że P. Adam Mickiewicz, poeta, wziął na siebie ten obowiązek patryotyczny. Jeżeli jest naród, którego historya wymaga pisarza poety, nietylko żeby być pięknie opracowaną, ale żeby ją czytali z korzyścią ci, których ona dotyczy, to niezawodnie naród polski, któremu nie można z pożytkiem mówić o jego przywarach, jeżeli jednocześnie nie przejmie się uniesieniem dla jego cnót i nie opisze się ich w tym duchu romansowym, który mu je natchnął we wszystkich okresach jego politycznego istnienia" [1]).

Ten sam przegląd, kiedy Mickiewicz dał parę artykułów do *Revue du Nord*, wydawanej przez Spaziera, czynił pochlebne o tych pracach wzmianki, chwalił na przykład „uczone poglądy poety polskiego o malarstwie religijnem w Niemczech" [2]).

Spazier, będąc świadkiem zachwytów emigracyi nad *Panem Tadeuszem*, postanowił przetłómaczyć poemat ten po niemiecku i w przedmowie nie szczędził sobie pochwał [3]): „Przekonany, pisał Spazier, że dzieło, traktujące o takim przedmiocie i w podobny sposób, najponętniejsze jest dla naszego narodu, uważałem sobie za obowiązek poematowi temu zdobyć uznanie, do którego ma prawo. Oprócz doskonałości tego poematu, miałem inne jeszcze pobudki, a te są: wdzięczność za życzliwą przyjaźń, którą mię zaszczycił Mickiewicz od pamiętnego 1831 roku, w którym go po raz pierwszy w Lipsku ujrzałem, i moja osobista a publiczności wiadoma styczność z polską sprawą, bardziej niż komukolwiek zadanie to ułatwiająca. Największą część opisanych w tym poemacie przedmiotów już znałem z ustnych rozmów z autorem. Setki całe najróżniejszych polskich charakterów przesunęły się przedemną, niezliczone razy słyszałem dźwięki polskiej mowy i jej właściwości. Zresztą nie ma wyrażeń w tym przekładzie, którychby Mickiewicz, świadomy od-

---

[1]) Journal de l'Institut historique, Paris 1834.

[2]) Ibid.

[3]) O próżności Spaziera najwymowniej świadczy ustęp z prospektu rozesłanego przezeń przekładu francuskiego historyi powstania: „On s'accorda généralement à dire, que cet ouvrage passera à la postérité comme une des sources les plus importantes de l'histoire moderne et comme un des meilleurs ouvrages historiques de notre époque et que son apparition est un exemple unique, une circonstance inouïe dans l'histoire littéraire de tous les peuples."

cieni naszej mowy w stopniu, który mnie bardzo często nadzwyczaj uderzał, nie uznał za najwierniejsze oddanie swych słów. Każda księga była przed nim, w kole niemieckich i polskich przyjaciół czytana i rozważana; niejedna ważna zmiana została przez poetę wskazana i natychmiast dokonana. Na największe podziękowanie zasługują dwaj pomocnicy dlatego właśnie, że ich robota była najniewdzięczniejsza. Wymienię najprzód p. Eugeniusza Brezę [1]), urodzonego w Dreznie, wykształconego w niemieckich uniwersytetach, osiadłego przez czas długi na Litwie, gdzie działał w najrozmaitszych towarzyskich i politycznych kołach. On dla ułatwienia mi i na moje żądanie dokonał dosłownego tłomaczenia z objaśnieniem znaczenia każdego wyrazu pod względem językowym, politycznym i statystycznym. Po większej części z tego przekładu ułożyłem przypiski do pierwszego tomu. Drugiemu tomowi te same przysługi oddał p. Stanisław Ostrowski [2]), syn znanego komendanta gwardyi narodowej" [3]).

---

[1]) Urodzony w Swiątkowie w Księztwie Poznańskiem, poseł słonimski w 1831 r.

[2]) Urodzony w Ujazdnie, podporucznik w artyleryi pieszej 1831 r., na emigracyi urzędnik w ministeryum robót publicznych.

[3]) „Aber in der Ueberzeugung dasz ein Werk dieses Inhalts, und dieser Behandlungsweise gerade unser Volk auf das Mächtigste anziehn müsse, hielt ich es für meine Pflicht, dem Gedicht sein vollstes Recht zu verschaffen. Mich bewogen dazu, auszer der Rücksicht auf die Trefflichkeit desselben, die Dankbarkeit für die wohlwollende Freundschaft, mit der mich Mickiewicz seit dem merkwürdigen Jahre 1831, wo ich Ihn zuerst in Leipzig sah, erfreute, und jene, dem Publikum nicht unbekannte, Stellung zu den polnischen Sachen, die mir natürlich diese Aufgabe unendlich viel leichter als Andern machen muszte. Das Meiste, was in diesem Gedicht beschrieben wird, kannte ich schon aus den mündlichen Unterredungen mit dem Verfasser; viele hundert der verschiedenartigsten polnischen Characteren gingen an mir vorüber, viele hundertmal hörte ich die Klänge der Sprache und ihre Eigenthümlichkeiten. — Uebrigens ist kein Wort in der Bearbeitung, das Mickiewicz selbst mit den Nuancen unserer Sprache selbst auf eine Weise vertraut, die mich sehr oft auszerordentlich frappirte, nicht als die treuste Wiedergabe des seinigen anerkannt hätte. Jedes Buch ward vor Ihm und im Kreise deutscher und polnischer Freunde gelesen, erwogen, und manche bedeutende Aenderung von dem Dichter beauftragt und auf der Stelle gemacht. Den meisten Dank aber verdienen, weil ihr Geschäft das undankbarste war, die zwei Hülfsarbeiter. So Herr Eugen Breza, der in Dresden geboren, auf deutschen Universitäten erzogen, lange in Lithauen ansäszig gewesen, und in den mannigfaltigsten geselligen und politischen Verhältnissen wirkend, zu meiner Erleichterung und auf des Dichters, wie auf meinen Wunsch, eine zweite buchstäblich streng Wort für Wort nach ihren Stellungen ge-

Przedmowa ta żywo ubodła Mickiewicza; pisał do Odyńca w grudniu 1836 r.: „Czytałeś zapewne tłómaczenie niemieckie *Tadeusza*, albo słyszałeś o niem. Oszust Spazier wydrukował, że to ja *gemeinschaftlich* z nim pracowałem, a ja ledwo początek słyszałem“ [1]).

Pospolitym biegiem rzeczy, Spazier od 1831 r. zeszedł z bezinteresownego obrońcy sprawy polskiej na tuzinkowego spekulanta. Mieliśmy szlachetnych sprzymierzeńców, oddanych nam całą duszą, jak Lafayette, Carrel, Lamennais i wielu innych, ale sprawa nasza liczyła też mnóstwo odstępców, tych pseudo-kochanków wolności i narodowości, którzy zachwycają się Polską, ilekroć górę bierze, płaczą nad nią, gdy zwyciężona, i wyrzekają się jej w miarę zobojętnienia opinii publicznej. Spazier widział w sprawie polskiej kopalnię, mającą mu przynosić dochody i nic więcej. Nie przeszedł jednak na stronę Rossyi, jak tylu dzisiejszych Sławianofilów francuzkich, niegdyś gorliwych Polonofilów a dziś zaciętych Moskalofilów.

Mickiewicz wysłuchał przez grzeczność kilka ustępów przekładu niemieckiego Spaziera, jak później niefortunniejszego jeszcze francuzkiego przekładu Krystyna Ostrowskiego. Była to dlań ciężka pańszczyzna. Słusznie powiedziano, że znośne tłómaczenia są w porównaniu do oryginału odwrotną stroną kobierca, liche są istną karykaturą. Poeta nigdy nie przebaczył Spazierowi fałszów jego przedmowy. Bądź co bądź zawdzięczamy węchowi wydawniczemu i przedsiębiorczemu sprytowi Spaziera ogłoszenie francuzkich urywków o sztuce i miodowego miesiąca rekruta. Wyszły oba te artykuły w marcu i w maju 1835 r. w *Revue du Nord*, której Spazier był jednym z dyrektorów. Chociaż go Mickiewicz przestał widywać, domagał się on dalszego współpracownictwa poety, mianowicie dokończenia studyum o malarstwie w Niemczech. Możeby Mickiewicz — chociaż zrażony do dyrektora — był dotrzymał zobowiąza-

hende Uebersetzung mit überall eingeschobenen sprachlischen, politischen und statistischen Erläuterungen anfertigte. Von letzterer ist ein groszer Theil in die dem Schlusz des Bandes zugefügten Anmerkungen übergegangen und mit seinem Namen bezeichnet worden. Für den zweiten Band leistete dasselbe, Herr Stanislas Ostrowski, Sohn des bekannten Commendanten der Warschauer Nationalgarde.“ (Herr Thaddäus oder der letzte Zajazd in Lithauen. Eine schlachtschitz Geschichte aus den Jahren 1811 und 1812. In zwölf Büchern. Aus dem Polnischen des Adam Mickiewicz in Gemeinschaft mit dem Dichter von R. O. Spazier. Erster Band. Leipzig, Verlag von Joh. Jacob Weber. 1836.)

[1]) Korespondencya Adama Mickiewicza, t. I. str. 166.

nia swego wobec *Revue du Nord*, ale Spazier wycofał się, a nowy dyrektor już nie dbał o polskie imiona.

W biografii Mickiewicza Spazier większe miejsce zajmuje, jako wydawca dwóch utworów poety niż jako jego tłómacz. Po latach wyszły przekłady niemieckie Mickiewicza, godniejsze oryginału. Pomimo bezwstydnych przechwałek autora, tłómaczenie Spaziera zalicza się do rzadkości bibliograficznych, których zbieracze poszukują, ale nikt już ich nie czyta i nigdy czytać nie będzie.

Władysław Mickiewicz.

SADYK-PASZA i ADAM MICKIEWICZ.

(Wiązanka wspomnień i listów odnoszących się do Adama Mickiewicza).

Okres z życia A. Mickiewicza, do którego garść materyałów dołączam, znany jest dobrze z *Korespondencyi* Adama, z dzieła: *Kozaczyzna w Turcyi*, jakoteż z życiorysu, napisanego przez Władysława Mickiewicza, do którego wszedł, zdaje się, częściowo zużytkowany własnoręczny rękopis Michała Czaykowskiego, p. t. *Mickiewicz w Burgas*. Może kiedyś — ktoś opracuje ten okres wyczerpująco, jako ciekawą kartę działalności politycznej Mickiewicza na Wschodzie. Co do mnie, nie mam przed sobą takiego zadania. Do rąk moich dostała się wiązanka listów, pisanych przez osoby współczesne, z tej wiązanki wyjmuję kilka, które Mickiewicza bezpośrednio dotyczą.

Ogólna wartość podanych przezemnie do druku materyałów jest niewielka, — przynajmniej ja przeceniać jej nie chcę. Nie znaczy to wcale, ażeby nie było tu wiadomości cennych i nieznanych; nie są one tylko pierwszorzędnego znaczenia.

Największą zaletą ogłaszanych obecnie materyałów — jeżeli w tym wypadku o zaletach może być mowa — jest ich współczesność najbliższa opowiadanym wypadkom. Stąd też znajdą się tutaj szczegóły, dostarczające bardzo ciekawego kolorytu i nastroju tej chwili dziejowej, w której Mickiewicz zetknął się z emigracyą na Wschodzie i pośród niej działalność rozwinął. Znajdzie się tu także niejeden ciekawy szczegół, odnoszący się do charakterystyki Mickiewicza.

Nie zastanawiam się nad tym materyałem bliżej; niech to robią ci, którzy bądź całokształt życia Mickiewicza objąć zechcą lub też zapragną opracować okres pobytu wielkiego poety na Wschodzie.

Z pamiętników Sadyka-Paszy [1].

Przyjechali do obozu pod Burgas Adam Mickiewicz i książę Władysław Czartoryski. Ja i kozacy przyjęliśmy całem sercem tych miłych gości. Adam Mickiewicz był dla nas mężem Polski, wieszczem Polski, a książę Władysław synem naczelnika sprawy polskiej. Szczere i serdeczne uczucie było pojętem i zrozumianem przez Adama Mickiewicza; on jeden umiał nas ocenić i cenić. Co do księcia Władysława sumiennie wyznaję, że jeśli nie umiał nas chwytać za serca, to jednak był bardzo przyzwoitym, roztropnym; nie dotknął się do żadnej z intryg p. Zamoyskiego i kiedy Adam Mickiewicz, w poufnej rozmowie między nami trzema, wyrzucał p. Zamoyskiemu to nieustanne usiłowanie wystawienia nas w innem świetle, jak byliśmy istotnie, to szkalowanie i tę chęć dezorganizowania nas, książę Władysław ubolewał nad tem i przypisywał to zawistnym i podejrzliwym przywyczkom p. Zamoyskiego i przyrzekł Adamowi Mickiewiczowi pisać do ojca, żeby temu zaradzić i żeby nas wykazać we właściwem świetle, zbijając płonne zarzuty, jakie na nas porobiono. Czy to zrobił, czy nie, tego nie wiem, ale obiecał.

Adam Mickiewicz mówił, że dopiero odżył w obozie naszym, że u nas oddycha duchem polskim, i na prawdę chciał się zapisać do kozaków nieregularnych, utrzymując, że do regularnych już za stary: kochał nas ten wielki Polak i sowicie tem wynagradzał obojętność, a czasem niechęć bez przyczyny, jaką ku nam okazywali Polacy w kraju i na emigracyi, ci nawet, którzy nam nie byli wrogami. Ale i prawdziwych wrogów mieliśmy niemało, byli nimi prawie wszyscy ci, którzy nie chcieli się bić, a jednak udawali patryotów.

Zaczęły się polowania rozmaitego rodzaju, na których uczęszczał Adam Mickiewicz, jeżdżąc na moim bułanym krokodylu i mając zawsze przy sobie mojego charta polskiej porody, kapłana [2]).

---

[1]) Oryginał *Pamiętników Sadyka-Paszy* znajduje się w ręku rodziny. *Russkaja Starina*, drukująca je, posiadała kopię, z której przekładu na język rossyjski dokonano. Zobowiązała ona rodzinę pod karą 2000 rs., że *Pamiętniki* do trzech lat po polsku wyjść nie mogą. Druk wlecze się niezmiernie powoli (rozpoczęto w listopadzie r. 1895). Zdaje się, że owe zawarowane przez redakcyę trzechlecie rozpocznie się dopiero po ukończeniu *Pamiętników* w *Russkaja Starina*. Ustęp niniejszy wypisany jest z oryginału. Wydany we Lwowie *Pamiętnik Sadyka-Paszy* jest przekładem z *R. S.* i obejmuje tylko niewielką cząstkę z całości *Pamiętników*.

[2]) Tygrys po turecku.

Dziwna rzecz, ten pies tak się przywiązał do wielkiego poety, że na krok go nie odstępował, za nim chodził i z nim spał, tak, że ci, którzy pewną część wyznania Towiańskiego przyjęli, utrzymywali, że w tym charcie musi być dusza szlachcica polskiego. Sędziego albo Isprawnika z *Pana Tadeusza*.

Namówiłem księcia Władysława, że przywdział na siebie mundur drugiego pułku kozaków i jako ochotnik, należący do tego pułku, występował z nim na musztry i na przejażdżki wojskowe. Piękny to musiał być widok dla Polaka, ale dla takiego, jakimi byli nasi praojcowie; piękny widok tych czternastu sotni (bo kubańcy jeszcze nie wrócili ze zmiany) lekkich kozaczych chorągwi, podobnych do tych, jakich wodziła szlachta polska na boje za czasów Zygmuntowskich. Dzielna to była jazda, wybornie ubrana, na dziarskich koniach. Serce wojenne skakało z radości do tych buńczuków, do tych proporców, które jak las makowy czerwieniły kwieciem. Pieśni polskie, litewskie i dumki kozacze na przemian brzmiały, trąbki grały, na musztrach grzmiały wystrzały i dla przypomnienia dawnych kozaczych i tatarskich pochodów — łowy w czambuł: charty gnały usy i zające między szeregi, wtedy wrzask, wesołość, potem hulatyka, polskie życie!

Adam Mickiewicz mem żył, żyliśmy nadzieją, że kiedy nam Niemcy zagrodzili drogę od Dniestru, od mlecznej i miodowej Ukrainy, to potrafimy sobie wybrnąć przez Kubań, przez Dniepr na stepy Świętych Pańskich [1], stamtąd rzucimy się, my kozacy, na cztery szlaki: do Wilna, do Kijowa, do Warszawy, do Krakowa, żeby uprzedzić czerwone pułki, nie nasze, i wykrzyknąć króla polskiego i na wieki zlutować unię Litwy, Polski i Rusi, a wszystko to wykonać szablami naszego kozaczego zakonu, zakonu sławiańskiego. Taka była moja dumka, taka Adama Mickiewicza: ale nie wielu Polaków tak myślało, chociaż wówczas pierwszy pułk nam wtórował i sercem i duszą, i gotowością i szablistością.

Książę Władysław opuścił nas i pojechał na spotkanie p. Zamoyskiego, którego spodziewano się w Stambule, ale Adam Mickiewicz został z nami i z nim Służalski. Używaliśmy całej rozkoszy życia obozowego i czekaliśmy na rozkaz ambarkowania się, kiedy przybył Abdul Kierym Pasza, Marszałek, Namiestnik Omer Paszy, do wyprawy gruzijskiej i jednocześnie p. Zamoyski, który już był w Stambule, przysłał cztery armatki dla kozaków, jako podarek angielski, i w liście bardzo długim o wypadkach wojny napisał:

[1]) Patrz mapę Rici Zanoni

„Wszedłem w stosunki z rządem angielskim, o których wkrótce się dowiesz.“

Adam Mickiewicz, czytając ten list, powiedział: „Zdrada! ja znam Zamoyskiego; przysłał harmatki, żeby ostrzelać swoją zdradę, jak ostrzelał wprowadzenie do Galicyi Romarina i najpiękniejszego korpusu wojska polskiego.“

Odebrałem wkrótce list od mojej żony [1]), która mnie donosiła o formacyi dywizyi na żołdzie rządu angielskiego, złożonej z trzech broni, i o wyrobieniu, że kozacy przechodzą do kontyngensu angielskiego.

Tą samą pocztą przyszła ekspedycya od Seraskiera do marszałka Abdul Kieryma i do mnie, że ponieważ poseł angielski złożył oświadczenie, iż kozacy chcą przechodzić na żołd angielski; jeśli tak jest, rząd im tego bynajmniej nie wzbrania, a nakazuje mi oto ich zapytać.

Prosiłem Marszałka, aby przyjechał do obozu i był świadkiem odczytania pułkowi tej ekspedycyi, na co się zgodził.

Jeszcze byliśmy przy śniadaniu, kiedy pułkownik Kirkor przyszedł zameldować, że druga sotnia pierwszego pułku przyszła do raportu. Odebrawszy pozwolenie od Marszałka, sotnia przyszła przed namiot i jednogłośnie oświadczyła, że oni nie chcą być najemnikami angielskimi, że oni służą jak kozacy a nie najemnicy Sułtanowi, monarsze sprzymierzonemu ich dawnej ojczyźnie, że za niego i za jego państwo mają i życie na ofiarę i krew do przelania, ale nie chcą ani jednego, ani drugiej sprzedawać za pieniądze angielskie; że jeśli Sułtan ich służby nie chce, to spisy i pałasze połamią i rozejdą się po świecie. Marszałek kazał spisać protokół tej deklaracyi, a w tym samym czasie wszystkie sotnie pierwszego pułku biegły na wyprzódki jedna przed drugą, by oświadczyć podobną deklaracyę, i sotnie nieregularne poszły za ich przykładem.

Drugi pułk stał milczący, ponury; zdało się, że nie śmieli podnieść oczów na boże słońce, wstyd im było; ale oficerowie potrzaskiwali w kieszeniach złotem angielskiem i tym sposobem zagłuszyli głos prawdy i powinności. Nietylko Adam Mickiewicz, ale nawet Marszałek byli rozrzewnieni tą rycerskością, tą szlachetnością pierwszego pułku kozaków. Marszałek napisał raport i odesłał do Seraskieratu, na co przyszło prawdziwie pochlebne podziękowanie pierwszemu pułkowi kozaków w imieniu Sułtana i Wysokiej Porty.

Otrzymałem wtedy od mej żony zawiadomienie, że od czasu przyjazdu p. Zamoyskiego zaczęły się starania lorda Redcliff, aby-

[1]) Mowa o Ludwice Śniadeckiej.

śmy ja i moi kozacy nie mieli żadnego udziału w wyprawie do Gruzyi, że Adam Mickiewicz, który przed kilku dniami opuścił Burgas i mieszkał w Stambule, oświadomił ją o wszystkich zachodach tego siostrzeńca księcia Adama, a sam do niego i do księcia pisał listy, wyrzucające to postępowanie przeciwko mnie, które największy uszczerbek przynosiło sprawie polskiej.

Przyjechał do nas p. Armand Lévy z listami Adama Mickiewicza o zamiarze Rotszylda tworzenia pułku jazdy żydowskiej i chęci przyłączenia go do komendy kozaków. Seraskier-Pasza pisał do mnie poufnie o tym zamiarze i zalecał, bym nie zrażał propozycyi mnie robionych. Moja żona zaś mi donosiła, że przybył młody Rotszyld traktować o wielką pożyczkę z rządem tureckim, że miał za sobą Seraskiera, który, rozumny człowiek stanu, wolał, aby rząd jego miał raczej do czynienia z potężnym bankierem, jak Rotszyld, niż z tuzinkowymi bankierami, którzy byli prawdziwemi pijawkami rządu: i dlatego chcąc zjednać Rotszyldów, tak skwapliwie przystawał na tę formacyę. Adam Mickiewicz był duszą tej kombinacyi i kierował całą robotą i ogromną mi napisał reprymendę za to, żem napisał do mojej żony, że to będzie dziwoląg niesłychany, widzieć żydów zbrojnych w parze z kozakami pod komendą szlachcica polskiego.

Czy żartem, czy na prawdę ofiarował się na tego dowódzcę Mikołaj Kamiński, ale i tego nie przyjęto; wybór padł na demokratycznego pułkownika Bednarczyka, który, niestety, nie miał w sobie nic rycerskiego, raczej wyglądał na kanafarza albo na kwestarza.

Pan Rotszyld miał być honorowym szefem sztabu. Nieudolność Bednarczyka, śmierć nieodżałowana Adama Mickiewicza, nie dały doprowadzić do pożądanego celu tego zamiaru, który, jakkolwiek zdawał się być dziwnym, mógł sprowadzić nieprzewidziane dobre skutki. Mechmed Ruchdi-Pasza, który przy całej swej powolności, niedowierzaniu i niedecyzyi, był człowiekiem praktycznym i daleko patrzącym na przyszłość, nie mógł się odżałować nie przyjścia do skutku tej kombinacyi. W lat kilka później, kiedy Bednarczyk przyszedł do Seraskiera, podówczas znowu Mechmed Ruchdi-Paszy, dopominać się o stopień w wojsku na mocy pułkownikostwa żydowskiego, Seraskier mu powiedział: „Gdybyś był przyprowadził mnie choć szwadron tego pułku, byłbym cię zrobił Paszą i obsypał dekoracyami, a żeś tego nie zrobił, idź precz!“ — i podarł jego prośbę. Kilka razy potem powtarzał mi swój żal, mówiąc: „Gdybyśmy byli mieli pułk, bylibyśmy zatrzymali Rotszyldów w Turcyi, mimo opozycyi naszych spekulantów, i finanse nasze nie byłyby w takim sta-

nie, w jakim są dziś.“ Możeby to było lepiej i dla kozaków, mieliby kredyt i mogliby hulać na borg u swoich towarzyszy broni. Służalski mi mówił, że przed śmiercią Adam Mickiewicz żałował, że tego nie przyprowadził do skutku, powtarzając nieraz: „Jak mnie nie stanie, to tego nikt nie zrozumie.“ W całej tej rzeczy dziwiło mnie mocno, że p. Zamoyski nie starał się wcisnąć do tej kombinacyi; dopiero się później dowiedziałem od Ludwika Zwierkowskiego (Lenoir), że p. Zamoyski wiedział i chciał szczerze wziąść pod swój kierunek tę żydowską organizacyę, ale że jego układy z rządem angielskim i przejście na żołd angielski ze swoją komendą odstręczyły od niego Rotszyldów, ktorzy chcieli mieć do czynienia tylko z samym rządem tureckim i dlatego ja byłem im wskazanym.

I. *Ustęp z listu Ludwiki Śniadeckiej do Gradowicza, sekretarza konsulatu francuskiego w Bukareszcie:*

30, Janvier 1856.

Byłam mocno chora dwa tygodnie, ciągle prawie w łóżku. Może ci w części pp. Groppler donosili o pobycie tu Mickiewicza, o jego śmierci. Przyjechał tu z księciem Władysławem Czartoryskim, którego porzucił, bo go żenował dlatego, że przyjechał działać w duchu Zamoyskiego przeciwko Sadykowi dla wydarcia mu jego dzieła. Wiele to, co widział, martwiło i niszczyło już zniszczone zdrowie tego wielkiego człowieka, poety i Polaka. Pojechał do Burgas do obozu, zrozumieli się i pokochali z Sadykiem. Całą duszą wielką i potężnemi zdolnościami swemi chciał nieść pomoc Sadykowi. Wróciwszy tutaj, zebrał koło Polaków, w których wpoił, że powinni iść z Sadykiem, który jeden z poświęceniem i bez własnego interesu Polsce służy, i bronić go od napadów i podstępów tych, dla których on całe życie pracował, którym tyle dał, a oni za to chcieli zgubić, korzystając z prac jego. Myślą ostatnią Mickiewicza była formacya pułków izraelskich pod komendą Sadyka, jako nową siłę dla Turcyi a wielką dla Polski. Przyjechał z nim tu młody Francuz z Izraelitow, p. Armand Levy, który całą duszą wziął się za ten projekt, chcąc przez to także podnieść narodowość uniżoną i wrócić jej sławę wojenną, któraby ją bardzo podniosła. Tutejsi bankierowie nie odmówili, owszem ofiarowali swoją pomoc, była pewność prawie Firmanu. Wyżsi Izraelici ofiarowali fundusze, już wiele jest ludzi. Pan Armand Levy pracuje w Paryżu, gdzie pojechał z ciałem Mickiewicza, może też i pokój nawet nie przeszkodzi . . (*Reszty listu braknie).*

II. *List Ludwiki Śniadeckiej do Sadyka-Paszy, 2. stycznia (1856 r.)*:

Przekonałam Lévy o wadach Bednarczyka: wymaganie, narzekanie na wszystkich, a sam ręce założy i czeka, żeby gołąbki mu pieczone wpadały do gęby. Teraz i Perkowski i Droz [1]) mi mówią, że wszyscy narzekają na jego wymagania i że mu dogodzić nie można: siedzi tam z jałmużny, a powiada, że o nic nie prosi, a nic nie ma, tylko z łaski drugich. Lévy, przekonawszy się, bardzo się zasmucił i zadumał, ale mi powiedział, co i prawda: *Que faire, nous n'en avons pas d'autre!* Pojechali pozawczoraj, w poniedziałek, w ostatni dzień zeszłego roku, powieźli go! Dał mi Lévy jego włosy i fotografię — to mnie bardzo zasmuciło; co to człowiek bez duszy, a on jej miał tyle, że i ciało powinno było nasiąknąć. Stanął mi jeszcze w oczach mój stryj, przy którego śmierci byłam sama [2]), — jaki on był piękny! Nie było tam wtenczas fotografa i ktoby mógł schwycić ten wyraz już nie ziemski, to światło z nieba rozlane na jego wzniosłem czole, ten spokój zawartych samych przez się oczu i półuśmiech na ustach. Gdybym była niewierna, tobym się była wtenczas, patrząc na niego, nawróciła. Ale biedny, drogi Mickiewicz, jeżeli taki był, jak na fotografii, to smutno, widno nicość człowieka. Został nam duch jego, ale stratę człowieka i przyjaciela ja codzień więcej czuję; nie umiałam go dosyć cenić, szanować i kochać. Pojechali. Służalskiemu dałam 500 franków zapieczętowane, a on mi wydał za nie rewers, — tak było i przyzwoicie i uczciwie. To człowiek uczciwy, czemuż mu nie wierzyć? Napiszę jutro do Lenoira, żeby go do twoich córek zaprowadził, bo ich nie zna i nagadał się. Wyjazd Mickiewicza — zdało mi się, że drugi raz umarł. — Alleon [3]) bardzo szlachetnie się znalazł, to też Służalski i Lévy pod niebiosa go wynoszą; był na nabożeństwie z nimi dwoma, którzy byli w mundurach twego pułku, dał dwa tysiące franków. Droz się rozdąsał, plecie, że pogrzeb był ze składek demokratów, co istna bajka. Droz na nabożeństwie u św. Antoniego nie był, będzie odprawiał drugie u św. Benedykta i w kościele sławiańskim, ale ciało już pojechało: chcąc bronić honoru Czartoryskich jako ich agent, sam im zaszkodził. Był batalion (200) piechoty we francuskich mundurach i kaszkietach. Powiadał Służalski, że Jagmin, jak

[1]) Zdaje się, że jest tu mowa o doktorze Drozdowskim, mieszkającym wówczas w Konstantynopolu, który był obecnym przy ataku cholerycznym A. Mickiewicza.

[2]) Jan Śniadecki.

[3]) Chevalier Antoine Alleon — przyjaciel osobisty Sadyka-Paszy.

osioł, nie umiał nimi komenderować. — Taka była pogoda, niebo czyste, jasne; popołudniu przyszli Służalski z Gościnimskim [1]). Służalski, śliczny kozak, ale nie wiem, jakiem prawem przypiął sobie białe pióro, jak u twego kołpaka. Nic nie mówiłam, niech w Paryżu figuruje; gotowa panna Szymanowska przyjąć rękę tego kozaka. Ale po swojemu wszedłszy, kiedym mu dała rękę, ze łzami padł mi do nóg, zaczął nogi całować i płakać i krzyczeć: „Tyś nie kobieta, tyś anioł, nasza matka!“ etc. Potem deklamował mi z godzinę na Francuza, a Droz nazywa go żydem, a oba niesłusznie. Ma on swoje ale, ale mniej od nich, dlatego Służalskiemu dałam pieniądze, a Lévy papiery — wypisy i ostatni list Mickiewicza do ciebie: dałam mu i to, co dla Walewskiego, bo z listu Lenoira zobaczysz, że Sefels *(nieczytelne)* otwarcie działać nie chce, — a tu nie ma co — odda to Walewskiemu.

Zauważasz w liście Lenoira, że siostra i żona pretendentów opuszczają Lambert, opuści i cesarz. W jednem i Lévy i Służalski źle zrobili, pieczętując papiery Mickiewicza, i jeden i drugi popełnili *abus de confiance*, każdy dla siebie coś zachował. Służalski przyniósł mnie list z 27. Października księcia Adama do Mickiewicza, ten, co to Lenoir o nim pisze, że nazywa go *(nieczytelne)*, tam jest drużbo. Nie mogłam ci go spisać, czasu nie było, straciłbyś, jeżeli masz jeszcz co illuzyi. Mickiewicz o tym liście nigdy nie wspominał, ale jak go musiał uczuć!... Po nim to mówił: „Trzeba do czasu menażować księcia Adama, żeby Sadykowi u cesarza Napoleona nie szkodził; żeby go szanował, toby się o to nie bał“. — Ale tam jest także z wielkiej miłości *sortie* przeciwko tobie, godne Zamoyskiego: żeś popędliwy, nierozważny, drażliwy i t. d. i kłamstwo, że twój list do generała Larchey posłany do Paryża, był przyczyną, że ci zakazali dawać jeńców, żeby cię zmusić do zgody, a kazali dawać Zamoyskiemu. Służalski bardzo dobrze datami dowiódł, że książę Władysław zatrzymał danie jeńców, kiedy Larchey jeszcze żadnego listu nie miał — i to fałsz — prosi Mickiewicza, żeby cię pogodził z Zamoyskim, że ty słuchasz plotek złych ludzi, że trzeba, żebyś też coś przecierpiał. Musiał mu dobrze odpisać poeta, bo, jak zobaczysz w Lenoira liście, nic mu nie pokazali. Posłałam mu kopię listu do księcia Władysława. Twoja córka pokazuje głowę i serce, — może i słyszała, ale dobrze wyraziła, jeszcze silniej odemnie. Wszakże ci to o Zamoyskim mówiłam i powtarzam, żebyś się strzegł, bo on widząc, że ty możesz dla Polski coś zrobić, gotów

[1]) Nieczytelne.

do wszystkiego. List Mickiewicza będzie prorockim, jego losy zbliżają się do kresu. Zresztą tyle sobie piwa nawarzyli i tu i w Paryżu, że mają co robić. Nie wiem, jak Zamoyski się wykręci. Służalski ten list chce oddać księciu do rąk. Kazał mi czytać: „co każesz“ — „rób, co chcesz“ Ma (Służalski) jeszcze twój list do Mickiewicza i poezye ostatnie o *Kozakach*,, o *Atamanie*; powiada, że tego nikt nie rozumie i nie zrozumie, tylko on. Pytałam się o twoje listy francuskie. — „Nie było a może Francuz ukradł“ [1]). Jak przyszedł pod wieczór Lévy z pożegnaniem, mówiłam mu: *Je les ai, car il s'agit de religion* etc. Każdy jeden na drugiego krzyczy, ale to samo robią. Bardzo ci się kłania i polecił się, dał mi 200 franków dla Bednarczyka, ale żeby ich nie zjadł w szpitalu, ale jak wyjdzie i zacznie działać. Nie wiem, co ty na to, czy dasz, co on chce.

III. *List Śniadeckiej do Sadyka-Paszy — Beszyktasz, 16. stycznia (1856 r.):*

Mój drogi, jeżeli mnie kochasz, każ szanować Horenszteina [2]), niech się z niego nie naśmiewają, wart on może więcej od wielu: będzie to osoba historyczna: pilnował ciała Mickiewicza i on najwięcej robił, bo Służalski się zamknął, a Lévy nie wiele mógł, bo nic tu nie znał. Ciebie kocha i Mickiewicza rozumie. Mój drogi, często mi się myśl nawija, tobie ją tylko zwierzę, boś ją może miał. Żeby on jeszcze żył, tobym nie mówiła nawet tobie. Może i Mickiewicza *origine* była taka, czy jego familii, czy famili żony, bo skąd taka jego miłość dla Izraela? Nigdym jednak tej myśli nie miała, póki czytając mu twój list, nie wpadłam na p a r s z y w e g o ż y d a: jak zadrżał, jak się uniósł: nie wiem, czy można obce tak kochać,

---

[1]) Armand Levy.

[2]) Horensztein Michał na imiennej liście kozaków ottomańskich z roku 1856 wpisany był jako podporucznik w II. pułku dragonów kozacko-ottomańskich. Protegowany przez Śniadecką. Sadyk-Pasza nie lubił go, ustąpił jednakże prośbom. Był to człowiek — według opinii ludzi współczesnych — zdatny do wszystkiego, zdolny, czynny, nie liczący się z niczem. Kolegom służbowym pożyczał pieniądze bez procentu, z innych darł, ile zdołał. Umarł nagle w r. 1868 na pokładzie statku parowego, wiozącego go z Konstantynopola do Warny. Wspominam o nim dlatego, że w tym roku właśnie a może nieco wcześniej zapoznał Horensztein Sadyka-Paszę z Greczynką Ireną Teoscolo, która, jako żona, przyjechała z Sadykiem do Kijowa w r. 1872, a stała się później przyczyną jego samobójstwa.

a może on tak kochał swój pomysł, życzenie i myśli swoje [1]. Zmorski nie ma w sobie nic z tej sekty [2], ale może on przy tobie siedzi, bo go do ciebie wysłali. Uważaj, może to on puścił jeszcze więcej Kirkora, bo coraz rośnie głos przeciwko niemu. Pan Adam [3]) przekonany, że siedzi dla obserwowania ciebie.

Fr. Rawita-Gawroński.

---

[1]) W tem, jakoteż w uczuciach głęboko ludzkich, tkwiła przyczyna sympatyi Adama Mickiewicza do żydów.

[2]) Mowa o Towiańszczyźnie.

[3]) Mickiewicz.

PAWEŁ PIASECKI

HISTORYK POLSKI XVII. WIEKU.

STUDYUM NAD KRONIKĄ I ŻYCIEM JEJ AUTORA.

(Ciąg dalszy).

VI.

Ostatni dziesiątek lat życia Piaseckiego.

Po dwunastoletniem piastowaniu godności biskupa kamienieckiego, Piasecki doczekał się przeniesienia na lepiej uposażone biskupstwo chełmskie [1]). Długo ociągał się z przyjęciem tej katedry. Przywykł był już do Kamieńca, tutaj urządził się, odnowił sobie pałac. A mimo tego, że, jak sam uskarża się w dwuwierszu na pożegnanie Kamieńca, tutaj wychudł [2]), to jednak nie przeszkadzało mu nabyć około r. 1637 majątku w kwocie 40 tys. złp. od kapituły krakowskiej, miasteczka Biskupic, wraz z wsiami Stroną i Stróżą, w woj. i pow. lubelskim położonych [3]). Dziwić się temu nie możemy.

---

[1]) Mianowany po śmierci Koniecpolskiego 27. października 1640 r., przybył do Krasnegostawu 18. marca 1642 r. Akt. kons. lubel. t. 113, str. 67.

[2]) Hic macui; rancae cecinere
Hic gesta Camenae Europeaeque meae.
Curavi hic sacra. Valete.

[3]) Traktował o nabycie jego już w r. 1634 Potrzebne zezwolenie na sprzedaż majątku duchownego przyszło z Rzymu d. 10. lipca 1634 r. Sprzedaż została ostatecznie zatwierdzona 3. czerwca 1637 r. Kapituła krakowska zgadzała się na sprzedaż tego majątku ze względu na trudności administracyi dóbr, zbyt daleko od Krakowa położonych, i spodziewała się za tę samą sumę nabyć połowę wsi Zbytonic, przynoszącej więcej dochodów. Akt. kons. lubel. t. III. str. 359, 362, 374—375.

Piasecki żył skromnie, być może trochę za skromnie, skoro Visconti nazywa go „skąpym aż do sknerstwa“ [1]). Oprócz zaś dochodów z biskupstwa posiadał jeszcze inne, mianowicie z opactwa mogilskiego, na którem pozostawał do końca życia. Na pozór zakrawa to na kumulacyę urzędów i wydaje się, jakoby Piasecki tutaj popełniał nadużycie. Tak jednak nie było. Urzędy biskupa i opata kumulowały ze sobą, a jednak konstytucye sejmowe dla biskupstw, położonych w ziemiach pogranicznych, narażonych na częste spustoszenia przez Tatarów, czyniły na tym punkcie wyjątek [2]). Tak też i trzy biskupstwa: kamienieckie, chełmskie i przemyskie, piastowane kolejno przez Piaseckiego, były z urzędem opata mogilskiego *compatibilia*.

Po długich namysłach i perswazyach Piasecki skłonił się do przyjęcia katedry chełmskiej [3]). Równocześnie przekazał swój majątek synowcowi Remigianowi Piaseckiemu [4]). Przenosząc się do Chełma, Piasecki zabrał ze sobą kanonika kamienieckiego, Mikołaja Linnara [5]). Był to jeden z zaufanych przyjaciół biskupa. Drugim był ks. Jan Żmijowski, sekretarz aktów biskupich [6]). Obydwaj nie rozstawali się ze swoim zwierzchnikiem i razem z nim przeszli niezadługo do dyecezyi przemyskiej, Żmijowski zaś później piórem bronił osoby Piaseckiego i jego dzieła.

Niespodziewanie w dwa i pół roku po przybyciu do Chełma spadła na Piaseckiego nominacya na biskupstwo przemyskie [7]). Zdziwienie swoje wyraził Piasecki w dwuwierszu na pożegnanie Chełma, iż los zapóźno przyszedł go pochwalić i kazał mu porzucić miejsce,

---

[1]) Rel. nunc. t. II, str. 245.

[2]) Konst. sejmowa z r. 1627. Vol. leg. t. III. str. 379.

[3]) nolens post longas deliberationes et persuasiones translatus stoi napisane w tytule, jaki dał Piasecki aktom rządów swoich dyecezyi chełmskiej: Acta ill. et rev. Dni Pauli Piasecki etc. Akt. kons. lubel. t. 113 str. 67.

[4]) Akt. cesyi 25. października 1641 r., oblatowany w grodzie krakowskim, t. 251 str. 1522, cyt. Zarewicz str. 62.

[5]) Dał mu kanonię chełmską, połączoną z koncyonatoryą wraz z probostwem w Biskupicach.

[6]) Akt. kons. lubel. t. 113 str. 67.

[7]) Przywilej królewski erekcyjny z d. 8. sierpnia 1644 r., potwierdzony przez papieża 3. grudnia t. r. Pawłowski, str. 457—458. Już po wydaniu nominacyi na sufragana chełmskiego ks. Mikołajowi Swirskiemu d. 25. czerwca 1644 r. porzucił Piasecki Kumów, rezydencyę biskupów chełmskich; przemieszkiwał odtąd w Krakowie i Mogile aż do instalacyi swej na nowej stolicy biskupiej w Przemyślu. Akt. kons. lubel. t. 113 str. 46.

gdzie zamierzał już życia dokonać [1]). Najciekawsza rzecz, iż wyliczając przeszłe zasługi Piaseckiego, zwłaszcza trudy położone w służbie przy królu Zygmuncie, jak i jego następcy, tudzież zasługi wobec całego domu królewskiego, Władysław IV. zaznacza „dzieła nie mniej mądrze opisane, jak i chwalebnie oraz sławnie przez niego (Piaseckiego) dokonane“ [2]). Z tego musimy wnosić, iż sława Piaseckiego, jako historyka, rozeszła się daleko, doszła do uszów króla jeszcze przed wyjściem na świat jego dzieła. Jakoż wspomina o niej Laboureur, Francuz, który przybył w orszaku ślubnym królowej Maryi Gonzagi do Polski. Stawia on Piaseckiego w zasługach na równo z Hozyuszem i Kremerem i zalicza do najznakomitszych osób ze świata duchownego w Polsce [3]). Wprawdzie sąd jego nie jest miarodajny w ocenieniu rzeczywistych zasług Piaseckiego, jako duchownego lub historyka, wskazuje on jednak na rozgłos i sławę, jaką zdobył sobie Piasecki swem dziełem. Głosy trzeźwe i mniej przesadne zwracały uwagę na wiele rzeczy niezgodnych z prawdą lub zbyt dorywczo z gazet i relacyj współczesnych przez historyka czerpanych, oraz zastrzegały się co do uszczypliwego tonu w traktowaniu osób panujących i niektórych możnych panów [4]).

Te jednak głosy przychylnych lub bezstronnych sędziów milkną wobec wrzawy, jaka się podniosła w obozie jego przeciwników. Przypomnijmy sobie, ile ich miał Piasecki przy dworze królów Zygmunta III. i Władysława IV. A teraz głównie poczuli się dotknięci jego dziełem Ojcowie Jezuici. O jakimś bezpośrednim zatargu Piaseckiego z tem zgromadzeniem nic nam nie wiadomo. Prawdopodobnie nie było żadnego. Niżej, gdzie będzie mowa o poglądach politycznych Piaseckiego, wytłomaczymy jego powód niechęci do Jezuitów pobudkami natury czysto-politycznej. Z tej strony spadły główne pociski na historyka i jego dzieło.

Te ulotne pisma, które się pojawiły z okazyi „Kroniki“ Piaseckiego, nie mają najmniejszej wartości ani historycznej, ani literackiej i dadzą się od razu podciągnąć pod rubrykę paszkwilów. W jednem z nich, p. t. „List dziękczynny do biskupa Pawła Pia-

---

[1]) Mens fuit hic rerum metam posuisse modumque;
Tarda, ut me laudent, pergere fata cogunt.

[2]) Res non minus docte scriptas, quam gloriose et praeclare per eum gestas.

[3]) Histoire de voyage de la reine de Pologne, Paris 1648 str. 117.

[4]) Pamiętnik Oświęcima. Rps Oss. t. 224 str. 804.

seckiego" [1]), autor, jak się zdaje Jezuita z Przemyśla ks. Rudnicki albo też ks. Bobola, synowiec podkomorzego, pomawia historyka o upiększenie wymysłami swego dzieła w celu wysławienia siebie i swoich braci, oskarża go o sponiewieranie Litwinów, księży Jezuitów i osób panujących. Zarzuty tego listu zbijał w osobnem piśmie ks. Jan Zmijowski, sekretarz i przyjaciel biskupa przemyskiego, podówczas proboszcz golezewski [2]).

Podobny paszkwil został wydrukowany i w Lublinie [3]). Dotykał już on wprost nietylko samego Piaseckiego, ale i osoby jego matki, Katarzyny Gromadzkiej. Dlatego przeciwko domniemanym jego autorom, Jezuitom Tomaszowi Elżanowskiemu i Sebastyanowi Boboli, zmuszona była rodzina Piaseckiego, a mianowicie Mikołaj Gromadzki, syn Pawła z Gromadzic Gromadzkiego, dziedzic z Piotrkowic, wytoczyć proces. Autorzy zapewne zasłonili się, ale drukarzy skazał trybunał lubelski na gardło, a pisma ich na spalenie ręką kata [4]).

Trudno choć cokolwiek ważyć poglądy krytyczne owych przeciwników Piaseckiego, skoro utrzymywali oni, iż blask panowania królów (odnosi się to do panowania Zygmunta III.) trzeba nie pomniejszać, lecz powiększać. Oskarżali go o wyjawienie prawdy o chorobie króla Władysława IV., pomawiali o sympatyę dla heretyków, wreszcie zarzucali mu, iż królewiczowi Janowi Kazimierzowi przypisał skłonność do melancholii po wyjściu z więzienia francuskiego i po czasowem pobyciu w klasztorze.

Jak się odniosły inne sfery, a zwłaszcza król, stany do Piaseckiego po wyjściu na świat jego dzieła? Przechowała się wzmianka,

---

[1]) „Epistola gratiarum actori ill. ac. rev. Dno Paulo Piasecki episcopo premisliensi pro chronica gestorum in Europa singularium accurate ac fideliter conscripta, ad utilitatem divulgata et typis expressa." Rkp. Oss. nr. 224 str. 805—810.

[2]) Sekretarzem (notarius) biskupim nazwany jest Golezewski w akcie plenipotencyi, wydanym w imieniu kapituły i biskupa z d. 10. maja 1645 r. Castr. Prem. t. 372 str. 116—117. Tytuł obrony: „Confutatio calumniarum anonimi jezuiti sparsi contra Chronica Piaseciana... rev. patri premisl. Rudnicki soc. jez. z datą 8. marca 1646 r." Rkp. Oss. t. 224 str. 813—817.

[3]) P. t. „Novella equitis Poloniae ad equitem polonum familiarem suum de ecliptico lunae ac stellarum phoenomeno per chronographum de Wzdoł observata. Eques polonus equiti polono." Rkp. Oss. t. 224 str. 810 sq.

[4]) Mikołaj Gromadzki wnosi protest do konsystorza lubelskiego przeciwko tym samym Jezuitom d. 25. sierpnia 1646 r. Akt. kons. lub. t. 24 str. 383—384.

jakoby „Kronika“ Piaseckiego została skazana na spalenie ręką kata. „Biskup zaś potrafił zalać płomień złotym deszczem, wysypawszy z trzosa 50 tys. złp.“ Ponieważ wiadomość ta pochodzi od Jezuity ks. Tomasza Janczyńskiego [1], nie możemy się spuszczać na wiarogodność tej wersyi. Słyszelibyśmy o tem i skądinąd. Podniosłaby się jakaś burza na sejmie podobnie, jak to było w r. 1587 z powodu wyjścia na świat „Komentarzy o wojnie moskiewskiej“ R. Hajdensztajna. Natomiast wprost zaprzecza wiarogodności owej wersyi ten fakt, iż w trzy lata później doczekała się „Kronika“ Piaseckiego z bardzo małemi zmianami wydania pod protektoratem królewskim *(cum privillegio sacrae regiae majestatis)*.

Są wzmianki, iż prócz historyi Piasecki zajmował się literaturą polityczną i że pisał na tem tle rozprawy w języku polskim [2]. Niestety, dotychczas nikt nie trafił na inne prace literackie Piaseckiego, chociażby w rękopiśmie pozostałe.

Przez cały ostatni dziesiątek lat swego życia Piasecki obok ustawicznej pracy nad swojem dziełem, które poprawiał i uzupełniał trzykrotnie, bierze czynny udział w życiu i sprawach publicznych swego kraju. Ani razu jednak nie występuje w charakterze czynnym w polityce. Snadź grał jednak w niej pewną rolę, skoro Tiepolo, ajent wenecki, donosi (2. września 1645 r.) signoryi, iż zdołał pozyskać dla swoich planów dywersyi polskiej w wojnie z Turcyą biskupa przemyskiego [3].

Przeżył jeszcze Piasecki króla Władysława IV. i brał udział w następnych sejmach: elekcyjnym i koronacyjnym. Sprzyjał on elekcyi [4] Jana Kazimierza i widział złowróżbną gwiazdę tego króla, wschodzącą w pożodze wsi i miast z za morza krwi i łez, które się rozlało na wschodzie Rzeczypospolitej.

Umarł Piasecki dnia 1. sierpnia 1649 r. w Mogile, a najserdeczniej opłakiwali go członkowie starej krakowskiej *Almae matris*. Z jej znakomitymi profesorami, Adamem Opatowskim i Jakóbem

[1]) De gestis episcoporum, senatorum et aliis revolutionibus sibi contemporaneis. Rkp. Oss. t. 627 str. 105.

[2]) Hoszowski znalazł w jakimś współczesnym rękopiśmie wzmiankę o pewnym traktacie, napisanym po polsku przez Piaseckiego, p. t „O rządzie samowładnym w Polsce — odpowiedź pewnemu senatorowi“. Hoszowski, str. 92.

[3]) W. Czermak: Plany wojny tureckiej Władysława IV., str. 100.

[4]) Podpisany na akcie elekcyi w liczbie stronników Jana Kazimierza 17. listopada 1648 r., na akcie przysięgi 6. października t. r., tudzież jako świadek na konstytucyi z d. 23. stycznia 1649 r. Vol. leg. t. IV. str. 98, 105, 119.

Ciołkiem, był historyk w zażyłej przyjaźni, a samą Akademię krakowską nie raz brał w obronę w swem dziele przeciwko pretensyom i uroszczeniom Jezuitów. Dlatego Stanisław Żyznowski, profesor tej szkoły, nazywa go w pośmiertnym panegiryku „atlantem, protektorem i mecenasem Akademii Jagiellońskiej“.

VII.

Działalność Piaseckiego na polu duchownem.

Duchowna karyera Piaseckiego, jako opata i biskupa, wzbudziła tyle niepochlebnych dlań sądów i komentarzy, iż niezbędną jest rzeczą ocenić charakter i postępowanie naszego historyka także i z tego stanowiska.

Nie można mu czynić zarzutu, aby był niedbałym w sprawach, dotyczących kościoła polskiego. Spotykamy go nieraz, biorącego udział w synodach prowincyonalnych [1]). Jako biskup, wizytował kościoły sam, albo przez delegatów konsekrował kaplice, budował ołtarze [2]). W dyecezyi kamienieckiej wystawił podobno dwie świątynie: murowaną w Czerńcu i drewnianą w Skale. Troszczył się o dochody kościołów parafialnych i polepszenie materyalnego bytu duchowieństwa [3]) przeprowadzał rozgraniczenie parafij [4]), potwierdzał zapisy na cele kościelne lub filantropijne [5]).

---

[1]) Na synodach prowincyonalnych warszawskich w r. 1634, tudzież w r. 1643. Korytkowski Jan: Arcybiskupi gnieźnieńscy, Poznań 1889. t. III. str. 738, 740, Zarewicz str. 65.

[2]) Pawłowski, str. 459.

[3]) W dyecezyi chełmskiej rewindykował dochody kościołów: Łopiennickiego, Gorzkowskiego, Bełzkiego i Tarnogórskiego. Akt. kons. lubel. t. 113 str. 24—25, 25—26, 29—30, 49 sq. Za wstawieniem się Piaseckiego otrzymał Stefan Siecński, kantor katedry przemyskiej, sekretarz królewski, proboszcz w Nowym Samborze, prawo pobierania dziesięcin snopowych z kilku wsi królewskich, w ekonomii Samborskiej położonych d. 5. grudnia 1647 r. Terr. prem. t. 127 str. 65—67.

[4]) W dyecezyi chełmskiej wydelegował w tym celu kilku księży. W r. 1645 dołączył tak zwane villas errantes: Sosnowice, Orzechów Stary i Nowy, Gurki, Turnę, Olechówkę do parafii wereszczyńskiej, niedawno powstałej. Akt. kons. lubel. t. 113 str. 64. W dyecezyi przemyskiej dołączył do uposażenia parafii giedlarowskiej dziesięciny ze wsi Brzozy i Bidaczewa, oddzielił beneficyum w Żołyni od kościoła łańcuckiego, natomiast do łańcuckiego dołączył beneficyum w Krośnie.

[5]) W dyecezyi chełmskiej zatwierdził fundacyę prepozytury (20. stycznia 1645 r.) w kaplicy Sladkowskich w katedrze krasnostawskiej

Smutne światło na ówczesne stosunki kościelne w Polsce rzuca list, pisany przez Piaseckiego do Rzymu (2. stycznia 1642 r.) niezadługo po objęciu rządów dyecezyi chełmskiej. Przedewszystkiem brak było kościołów parafialnych, w całej dyecezyi naliczył ich Piasecki tylko 70. Uposażenie ich było nader liche. Szlachta nie dbała o dobry stan kościołów, procesowała się nieustannie o dziesięciny, wolała utrzymywać po domach własne kaplice, w których czynności duchowne sprawowali zakonnicy: odprawiali mszę, udzielali sakramentów św. i t. p. Działo się to wbrew przepisom kościelnym, ale zakonnicy nie robili sobie z nich nic, mając potężnych protektorów [1]). Oczywista, iż w pierwszym rzędzie cierpiał na tem lud, nie mając dostatecznie zaspokojonych potrzeb religijnych.

W związku z tem pozostawała jedna ze świeżo otwartych i wciąż jątrzących się ran Rzeczypospolitej — stosunek do ludności wschodniego obrzadku. Piasecki zapatrywał się na unię religijna ze stanowiska politycznego. Unitom nie dowierzał. Nazywał ich „grekami", rozumie się w znaczeniu religijnem, tymi samymi Grekami, którzy z dawien dawna zwodzą Stolicę apostolską, a pod pozorem zgody i pojednania z kościołem katolickim marzą o zrównaniu swych praw z resztą ludności łacinskiego obrządku [2]).

Piasecki zwołał synod dyecezyalny gwoli poprawy stosunków kościelnych, który się zebrał w Krasnymstawie (15. kwietnia 1644). Na synodzie tym przeprowadził przepisy w duchu zupełnego odgraniczenia unitów od ludności katolickiej: zabronił rodzicom posyłać dzieci do szkoł unickich w Chełmie, ludności obrządku łacińskiego spowiadać się u unickich księży, chrzcić dzieci lub odbywać śluby w cerkwiach, księżom katolickim odprawiać w cerkwiach msze, a to wszystko pod groza ekskomuniki. Podobnież groził ekskomuniką po-

przez Dorotę ze Sładkowa Lipską, uczynioną w r. 1641, fundacyę prelatury archidyakonii przez Jana Lipskiego ustanowioną, tudzież prelatury kustodyi, uczynioną przez ks. Sebastyana Androszewskiego. Potwierdził także fundacyę szpitala w Starym Zamościu, założonego przez Wacława Zamoyskiego, kasztelana lwowskiego. Akt. kons. lubel. t. 113 str. 16—19.

[1]) Akt. kons. lub. t. 113 str. 32—33.

[2]) „Sunt Graeci, sunt iidem omnino Graeci, quia saeculis toties Sedi Apostolicae imposuerunt nihilque aliud querunt, nisi ex servitute, in qua fuerunt hucusque, unionis specie, in libertatem Cleri latini sese asserunt, quo in latino catholico liberius odia implacabilia exerceant", pisze w tem samem sprawozdaniu do Rzymu. Akt. kons. lubel. t. 113 str. 32—33.

pom, odmawiającym lud od płacenia dziesięciny łacińskim księżom [1]).

Zasadą Piaseckiego było nie uciekać się do środków połowicznych, tylko nawracać. Dlatego zmusił popa greckiego, którego osadził w miasteczku biskupiem Radymnie, aby złożył przed nim wyznanie wiary katolickiej i wyrzekł się zwierzchnictwa władyki dyzunickiego, Sylwestra Hulewicza [2]). Podobnież w duchu katolickim zabraniał Piasecki katolikom mieć styczność z Ormianami lub żydami, przyjmować u nich jakiekolwiek zatrudnienie, zwłaszcza mamkom lub niańkom [3]).

Z wielu drobnych na pozór przepisów kościelnych Piaseckiego okazuje się staranie jego zarówno około podniesienia poziomu umysłowego duchowieństwa, jak i nadania mu większego znaczenia i powagi na zewnątrz [4]). W konwencie mogilskim zaprowadził nawet (1647 r.) studya filozoficzne, które w dwa lata później zostały rozwinięte i ustalone. W walkach, jakie się toczyły w łonie ówczesnych kapituł między szlachtą a plebejuszami, Piasecki stawał po stronie ludzi zdolnych i utalentowanych bez względu na ich pochodzenie i przeprowadził w kapitule krasnostawskiej, aby trzech plebejuszów z tytułami doktorskimi mogło zasiadać w kapitule, reszta zaś miejsc i na przyszłość miała być obsadzaną przez samą szlachtę. Nawet i poddani biskupi doznawali od niego pewnych ulg [5]).

Administracya dóbr kościelnych pociągała za sobą liczne procesa sądowe. Wiele z nich ciągnęło się lata całe, tak, iż biskup, obejmując nową dyecezyę, często mimowoli był postawiony w konieczności prowadzenia mnóstwa spraw. Przy dość wkorzenionym nałogu pieniactwa w ówczesnej Rzeczypospolitej ilość tych spraw była niezmiernie wielka. Procesa te były po większej części mało-

---

[1]) Akt. kons. lubel. t. 113 str. 39—42.

[2]) Pawłowski str. 459. Potwierdził jednak nadanie gruntu Rusinom na budowę cerkwi, uczynione przez jednego ze swych poprzedników, mianowicie Horburta. Tamże str. 453.

[3]) Pawłowski str. 460.

[4]) Ważniejsze przepisy synodu dyecezyalnego w Krasnymstawie są: aby klerycy uczyli się śpiewu chóralnego, bez znajomości którego żaden z kleryków nie mógł być wyświęconym na księdza; aby księża nosili strój czarny i przyzwoity, aby nie trzymać z prelatura lub kanonią więcej, jak jednego z beneficyów i t. d.

[5]) Tak poczynił Piasecki w dyecezyi chełmskiej pewne ulgi ludności we wsiach Skarbuszowcach, Soninej i Pawłowic, ale opuszczając tę dyecezyę, zastrzegł się (13. lutego 1645 r.), iż rozporządzenie to obowiązuje jego następców o tyle, o ile sami zechcą je potwierdzić.

znaczne i zazwyczaj z sąsiadami prowadzone czy to o szkody w polu lub na łąkach poczynione [1]), czy to o zagrabienie pewnego kawałka ziemi albo wsi [2]), czy to o zbiegłych poddanych [3]), czy wreszcie o ściąganie cła lub myta [4]). Bywały zresztą procesa o zbrojne zajazdy, spalenie wsi i młyna a nawet poranienie ludzi, broniących mienia. Tutaj biskup występował w obronie swoich włościan Bliznowskich przeciwko niespokojnym sąsiadom, niejakiemu Stefanowi Trzcińskiemu i synowi jego Stanisławowi. Sąd grodzki sanocki skazał obydwóch na grzywnę [5]).

W stosunku do kleru będąc wymagającym [6]), umiał jednak Piasecki zaskarbić sobie jego miłość i sympatyę [7]), podobnież jak za

---

[1]) Na przykład w r. 1640 z ks. Ostrogskim, synem Janusza, kasztelana krakowskiego, dziedzicem dóbr Pleszowa, a właściwie z jego opiekunami: Bogusławem Radoszewskim, biskupem kijowskim, Rafałem Leszczyńskim, wojewodą bełzkim, i Mikołajem Firlejem z Dąbrowicy, starostą lubelskim i kasztelanem wojnickim. Janota i Piekosiński. Diplomata monasterii Clarae Tumbae, str. 121.

[2]) N. p. w roku 1643 z Aleksandrem Sewerynem Dembińskim, tamże str. 123. Również z Maciejem Straszem, pisarzem grodu sanockiego, i Janem z Leszna Leszczyńskim, sędzią grodzkim sanockim o nieprawne przywłaszczenie sobie dóbr Jurkowce, Srogowa, obydwóch Raczkowych i Popiela, która po śmierci ich dożywotniej właścicielki powinny były przejść w posiadanie kościoła. Ind. Quer. Sanoc. Castr. t. 348 p. 1644—6, 1589—92; t. 349 p. 1119—1128.

[3]) N. p. z Krzysztofem z Wojsławic Cykowskim 14. października 1644 r. Terr. Sanoc. t. 48 p. 420—3; z Janem z Piasków Bobolą, dzierżawcą wsi królewskiej Strachocina 20. czerwca 1646 r. Ind. quer. Castr. Sanoc. t: 347 p. 1098—8, 1098—1100. Z Janem Chrząstowskim 14. sierpnia 1646 r. Terr. Sanoc. t. 48 p. 420—421.

[4]) N. p. z Janem Wolskim 22. stycznia 1647 r. Castr. Prem. t. 373 p. 181—182.

[5]) Ind. Quer. Castr. Sanoc. t. 384 p. 1695—7, 1794; t. 349 p. 1647—8. Ind. Decret. Castr. Sanoc. t. 347 p. 1094—5, 1093—4, 1432—3, 1893.

[6]) N. p. w dyecezyi chełmskiej rozkazał, aby przynajmniej trzech członków kapituły rezydowało stale przy kościele, reszta zaś zbierała się w święta i większe uroczystości.

[7]) Ks. Fryderyk Alembek nazywa go „najlepszym senatorem i najukochańszym zwierzchnikiem kleru". Pawłowski str. 463. Kapituła przemyska pisze po śmierci Piaseckiego w liście do papieża: Amisimus episcopum, cujus vitam ei pastoralem curam ita nobis consummataque virtutum perfectio condiverat, ut aetate quantum primi mortalium vivere dignissimum iudicaremus.

swoje zasługi na polu sprawowania rządów kościelnych spotykał się z uznaniem zwierzchników [1]).

Nie brak wszakże i ciemnych stron w sprawowaniu rządów opackich i biskupich przez Piaseckiego. Zwłszcza z konwentem mogilskim miewał częste zatargi. Skarżył się nań konwent o wydarcie mu wsi Sądowic i przydzielenie do dóbr osobistych opata mogilskiego. Protest wnieśli Norbert Czacki i Wojciech Wysocki w imieniu całego zgromadzenia, naprzód wobec Jakóba Zadzika, biskupa krakowskiego (1639), później wobec samego króla [2]). Przeora klasztoru mogilskiego, Wojciecha Tarłę, wygryzł Piasecki z konwentu za to, iż sprzeciwiał się wypuszczeniu tych samych dóbr Sadowic synowcowi biskupa w wieczystą dzierżawę. Tarło przeniósł się później do klasztoru szczyrzyckiego, gdzie i życia dokonał [3]).

Niejednokrotnie też musiał Piasecki konwentowi mogilskiemu ustępować. Przeznaczył dom w Krakowie, obok dworu opata położony, na mieszkanie dla bawiących tamże zakonników. Dochody z tej części, która była obracana na wynajem, przeznaczył na potrzeby konwentu z warunkiem, iż tenże dokończy restauracyę tego domu, rozpoczętą przez niego.

Najwięcej jednak stawiał konwent oporu Piaseckiemu pod koniec jego życia, w chwili, gdy chciał przeprowadzić wybór swego synowca Remigiana na koadjutoryę opactwa mogilskiego. Jeśli wybór ten przyszedł do skutku, to zawdzięczał go Piasecki jedynie udzieleniu zgody na mnóstwo warunków, które postawiło zgromadzenie. Mimo, iż zakonnicy mówili, że są zadowoleni z rządów dotychczasowego opata, czuć jednak w ich warunkach wiele żalu i pretensyi do Piaseckiego [4]).

---

[1]) W r. 1645 ks. Leonard Rebowski, opat pelpliński, komisarz i wikaryusz generalny zakonów z ramienia papieskiego wydelegowany, wizytując kościół, klasztor i całe opactwo mogilskie, znalazł wszystko w dobrym stanie i wyraził za to podziękowanie opatowi. Hoszowski, str. 81.

[2]) Hoszowski str. 65.

[3]) Ten sam Wojciech Tarło był pierwszym wydawcą żywota Kadłubka, tamże str. 70.

[4]) Żądali, aby przyszły opat stale mieszkał w Mogile, aby w klasztorze odnowił refektarz i dormitaże, aby zabezpieczył w majątku konwentu brzegi Wisły, które podmuła woda, aby powrócił konwentowi należące od dawna do niego łąki Podstawie i las Olszę, aby pozwolił zbierać chrust z lasu, dzielił się połową dochodu ze wsi Łąk, przywrócił konwentowi komendy niektórych kościołów, aby kształcił na własny koszt dwóch zakonników w akademii krakowskiej; aby klasztor nie wycieńczał z dochodów, wyznaczył dziesięciny dla proboszcza przy kościele św. Bartłomieja i dla rektora szkoły itd. itd.

Trudno rozróżnić prawne żądania konwentu od nieuzasadnionych pretensyj i roszczeń. Dyktowała je chwila, bardzo nadająca się do wyzyskania sytuacyi, mianowicie wybór koadjutorem synowca biskupa. Warunki, stawiane przez konwent, mogły mieć na celu utrudnienie tego wyboru, zwłaszcza, iż Remigian Piasecki był człowiekiem burzliwym i nieszczególną cieszył się opinią. Pewne zapuszczenie w administracyi dóbr klasztornych łatwo się tłómaczy późnym wiekiem i zniedołężnieniem Piaseckiego. Z drugiej jednak strony łatwo poznać, że Piasecki starał się ciągnąć jak największe dochody z opactwa dla siebie i dla swojej rodziny, tudzież iż popierał swoich krewnych całą forsą swego stanowiska kościelnego zarówno w karyerze duchownej, jak i materyalnej.

Rodzina Piaseckiego była uboga i nie zajmowała żadnego wyższego stanowiska w hierarchii społecznej w ówczesnej Rzeczypospolitej Biskup miał trzech braci i był pośród nich najstarszy. Jeden z nich, Mikołaj, służył wojskowo i zginął jako chorąży w szeregach Kazanowskiego pod Tczewem w r. 1629, Remigian, ożeniony z Elżbietą Zagorowską, dorabiał się powoli majątku i godności zapewne przy pomocy brata. Jeszcze w r. 1617 otrzymał przywilej królewski na trzecią miarę z młyna, należącego do królewszczyzny w ziemi sandomierskiej. Umarł (w r. 1647) komornikiem ziemi sandomirskiej i regensem kancelaryi królewskiej. Miał siedmiu synów, którymi serdecznie opiekował się biskup, gdyż byli to jedyni spadkobiercy jego nazwiska. Trzeci brat biskupa, Jakób Piasecki, o którym bliżej nie wiemy nic, pozostawił po sobie tylko córki.

Na synowców swoich przelał Piasecki wszystkie swe troski i starania około podniesienia swego rodu. Najstarszego z nich Jakóba zrobił sekretarzem królewskim, koadjutorem opactwa mogilskiego; dał mu probostwo w Chełmie i Bełzie, z którego zrezygnował (17. stycznia 1645 r.) wraz z przejściem Piaseckiego na stolicę biskupią do Przemyśla. Jemu dedykował swe dzieło historyczne. Wszystkie nadzieje, pokładane przez Piaseckiego w tym swoim synowcu, przecięła rychła śmierć jego, całkiem niespodziewana podczas chwilowego pobytu w Lublinie (d. 1. maja 1645 r.), gdy sprawował obowiązki deputata na trybunał koronny.

Podobnąż karyerę w zawodzie duchownym pod bokiem swego stryja przechodził wyżej wspomniany Remigian Piasecki, któremu biskup przekazał swój majątek. Był on kantorem przemyskim, sekretarzem, a później regensem kancelaryi królewskiej, koadjutorem, a niezadługo po śmierci biskupa opatem mogilskim. Majątek swój Biskupice wraz z wsiami Stroną i Stróżą przemienił na wieś Sza-

nice wraz z przyległościami [1]). Jego to biskup uczynił swym generalnym spadkobiercą z warunkiem, by wspierał resztę rodziny, zwłaszcza tych, którzy byli obdarzeni męskiem potomstwem.

Synowca swego, Piotra Piaseckiego, który był dzielnym żołnierzem [2]), zrobił biskup administratorem dóbr biskupich w dyecezyi przemyskiej: Radymna i Łukawca, które mu oddał na prawach dzierżawy [3]). Król Jan Kazimierz w nagrodę męztwa, jakie okazał pod Piławcami, nadał mu godność podczaszego ziemi nowogrodzko-siewierskiej [4]). Skutkiem tego porzucił Piotr Piasecki administracyę dóbr biskupich w przemyskiem jeszcze przed śmiercią swego stryja [5]).

W faktach powyżej przytoczonych nie widzimy żadnych nadużyć, popełnianych przez biskupa. Prawda, że otaczał się krewniakami, pomagał im w dorabianiu się majątku, jak i godności, dążył do podniesienia swego rodu. Tkwi w tem pewien rys obyczajowy całego ówczesnego społeczeństwa, zwłaszcza ludzi postawionych wyżej w hierarchii kościelnej. Wielu biskupów w Polsce położyło tym sposobem fundament dla przyszłej potęgi całego domu. Piasecki i na polu zdziałał niewiele. Rodzina jego nawet i później nie zajmowała wybitnego stanowiska w społeczeństwie.

Mimo tych dwóch wad: interesowności i nepotyzmu, działalność duchowna Piaseckiego wskazuje na to, iż był o dobro kościoła dbały, w interesach religii katolickiej nieugięty, w pracy nad powierzoną sobie owczarnią i duchowieństwem niestrudzenie czynny. Tym sposobem położył Piasecki znaczne zasługi na polu rozwoju kościoła w Polsce [6]).

* * *

---

[1]) Rkp. Oss. t. 91 str. 870; por. s. 383—9.

[2]) Brał udział w ekspedycyach pruskiej i tureckiej (pod Kamieńcem przeciwko Abazie baszy) i służył lat kilka w wojsku kwarcianem.

[3]) Tytułuje się oeconomus sive iure arendae administrator w aktach, odnoszących się do rozmaitych procesów z sąsiadami dóbr biskupich. Castr. Prem. t. 371 p. 1023—1024, 1306—7, 1564—66; t. 372 p. 2460—3.

[4]) Dyplom królewski z d. 20. lutego 1649, oblatowany w grodzie przemyskim t. 375 p. 477—9.

[5]) Akt cesyi na rzecz Jędrzeja Żerka, chorążego wojsk królewskich, z d. 14. marca 1649 r. Castr. Prem. t. 375 str. 550—5; Terr. Prem. t. 207 p. 786. Protest tego Żerki z powodu, że Piotr Piasecki nie chce mu się ustąpić d. 7. października t. r. Castr. Prem. t. 376 str. 1289.

[6]) Stwierdzają to zresztą najlepiej świadectwa współczesnych i podwładnych biskupa. Pośród nich pierwsze miejsce należy się autorowi dwóch monografij. „Series piorum Clarae Tumbae seu Mogilensium ab

Jakiż więc będzie nasz ogólny sąd co do charakteru Piaseckiego, tudzież roli, jaką odegrał w historyi!

Bezwątpienia, Piasecki należał do tych nielicznych osób w Rzeczypospolitej, które własną zasługą i pracą, a głównie nauką ze średniej prawie ubogiej sfery ziemiańskiej wybili się na wyższe stanowisko w hierarchii społecznej. W tem jego niskiem pochodzeniu leżała niejedna trudność dalszego posuwania się w godnościach i urzędach. Ale były jeszcze i inne, które tkwiły w charakterze Piaseckiego, jego sposobie życia i w przekonaniach politycznych.

Z usposobienia zrzędny i zgryźliwy, co się odbiło na jego „Kronice", w życiu codziennem skromny, że posądzano go prawie o sknerstwo, nie umiał Piasecki pozyskać sobie popularności w szerokich masach szlacheckich. Nie wiemy nawet, czy się o nią ubiegał.

Karyery przy dworze nie zrobił Piasecki żadnej, ani przy Zygmuncie III., nie należąc do zauszników królewskich, ani tem mniej za Władysława IV., kiedy był już starym i nie zdołał przeniknąć zamiarów młodego króla. Szkodził sobie wiele otwartością i szczerością swych przekonań. Za starego Wazy mało znaczył w polityce, ponieważ nie zgadzał się z jej kierunkiem i celami. Popierając jawne zamiary młodego króla, zwłaszcza w sprawie małżeństwa z palatynowną, potknął się o niewidzialną dla siebie przeszkodę w tajnych planach królewskich. Nie był ani strasznym przeciwnikiem, ani wygodnym sprzymierzeńcem. W polityce nie umiał radzić, ani działać.

A jednak sąd jego w sprawach politycznych był zawsze trzeźwy i kierowany interesami ogółu społeczeństwa polskiego. Nie myślał, ani działał, jako ślepe narzędzie jednostronnej polityki religijnej, mimo że był dobrym katolikiem. Bronił interesów stanu świeckiego, mimo że był księdzem, gotów był do ustępstw dla pojednania się i zgody z różnowiercami, chociaż krzewił wiarę katolicką [1]).

---

a. d. 1522" i „Historia Clarae Tumbae", ks. Sebastyanowi Kiełczewskiemu, który za życia Piaseckiego wstąpił do klasztoru i na ręce jego składał jeszcze śluby zakonne. Widzimy stąd, jak krańcowy i niesłuszny jest sąd Bartoszewicza, który pisze o Piaseckim, iż „dla dóbr opackich był ojczymem . . . że uważał się za starostę i dla własnych wygód zaniedbywał i poniewierał dobrami opackiemi . . . że nie dbał w ogóle o podniesienie dóbr, ale raczej ich zapuszczenie." Streszczając swój sąd o działalności na polu kościelnem Piaseckiego, powiada Bartoszewicz, iż „rządy to były lisowczyka, nie biskupa", str. XLIX.

[1]) Pisze o nim Visconti (24. marca 1635 r.), mówiąc o tajnej radzie senatu, na której roztrząsano sprawę małżeństwa króla z palaty-

Pod względem moralnym Piasecki mimo wad, które były ogólną normą obyczajową ówczesnego duchowieństwa w Polsce, stoi na jednym i tym samym poziomie z resztą biskupów. Za to pod względem wykształcenia i wiedzy stoi nierównie wyżej od wszystkich, a to znowu z winy niskiego stanu umysłowego całego ówczesnego duchowieństwa w Polsce, gdzie rzadko który z biskupów nawet miał tytuł doktorski

Wiedza Piaseckiego zarówno, jak i jego talent dziejopisarski złożył się dopiero na istotną zasługę Piaseckiego w naszej historyi, o wiele wyższą od jego zasług czy to w zakresie spraw kościelnych, czy to w polityce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adam Szelągowski.

---

nowną: „che (Piasecki) ha bruttamento scandalisato tutti non solo in questo cape, ma ancora per haver in Dieta parlato sempre a favore de Scismatici e dell' ordine secolare contro l'oeclesiastico.“ Tek. Rzym. t. 64.

HISTORYA

LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI

w XIX. wieku.

Część pierwsza.

Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

(Dokończenie części pierwszej).

V.

Hacholez. — Koła Maskilim w Brodach, Tarnopolu i Lwowie.

Ostatnie tomy „Bikkure haitim“, tudzież wszystkie roczniki „Kerem chemed“, były, jak powyżej widzieliśmy, pod względem ilości współpracowników i artykułów po największej części organem galicyjskiej „haskali“. Zaś organem tejże *par excellence* jest „Hacholez“. Ton i kierunek tego czasopisma jest radykalny. Redaktorem jest anonimowy zrazu J. H. Sch. (Jozue Heschel Schorr), który aż do epoki radykalizmu rossyjskiej „haskali“ był niedoścignionym wzorem „dla swojej krytyki bystrej, rozkładczej, częstokroć granice logiki przekraczającej, następnie dla nieustraszonej, śmiałej sekcyi, której przekazane nam »trupy« tradycyi poddaje, na końcu zaś dla mistrzowstwa w władaniu stylem nowohebrajskim.“ Artykuły są przeważnie pióra samego redaktora, pozwalającego nam głęboko wnikać w tajniki żydowskich starożytności, żydowskiej historyi i literatury“ [1]). Współpracownicy jego: Luzatto, Geiger, Dukes, A. Krochmal, H. M. Pineles, Löw i inni, dostarczali tylko małej ilości artykułów.

---

[1]) Vgl. Ill. Monatshefte für die gesammten Interessen des Judenthums, 1865, I. s. 241.

Ex ungue leonem! Dla ścisłej charakterystyki i kierunku i tonu całego czasopisma mógłby wystarczyć rozbiór pierwszego rocznika. Już nagłówek jędrny, zwięzły, stanowczy brzmi jak zapowiedź boju: *„Hacholez haower lyfnej am Izrael lmilchamot hadath wchatoszuje“* — Straż przednia, dążąca przed narodem Izraela do walki za religię i naukę — Lwów r. 5612 (1852). Z 18 artykułów tego rocznika pochodzi 17 z Galicyi, zaś 10 jest pióra redaktora samego. Artykuł programowy, figurujący jako ciąg dalszy ostatniej pracy Ertera i jego też stylem ułożony, zwraca ostrze swoje przeciw rabinom w przeszłość zapatrzonym, a wymogów naprzód pędzącego czasu nie znającym, przeciw „Maskilim“ nie współczującym z cierpiącym ludem, na końcu zaś przeciw wierszokletom, którzy ckliwemi pieniami swojemi lud usypiać usiłują. Po tym wstępie następuje rozprawa historyczna o konstytucyi gmin żydowsko-hiszpańskich z roku 1354. poczem następują 2 artykuły polemiczne — rzecby można ciosy maczugą — przeciw rabinom i boskości talmudu.

Pierwszy z tych artykułów ma napis: *„Massa rabonim aszer noso alehom isz Galicya baszliszi lechodesz hatszyı sznas h. t. z. i. a. l. b. e. O li im omar, o li im lo omar“* — „Wizya o rabinach, którą wygłosił o nich mąż z Galicyi dnia trzeciego miesiąca dziewiątego r. 5611 po stworzeniu świata. Biada mi jak powiem, biada mi jak nie powiem.“ Autor — Schorr sam — występuje jako rycerz prawdy, jako miłośnik narodu i religii, i biada nad reakcyjnemi zachciankami rabinów węgierskich, którzy, naśladując podjęty wówczas ruch duchowieństwa katolickiego, wystosowali do rządu prośbę treści następującej: 1) Rząd raczy im pozwolić, aby z pośród siebie wybierali komisyę, którąby miała czuwać nad stanem religii, będącym od niejakiego czasu nie bardzo zadowalniającym; 2) Komisya ta ma mieć swoją stałą siedzibę w Preszburgu; 3) Komisya ta ma mieć prawo wydelegowania z łona swojego 7 członków, których zadaniem byłoby wydawać opinię co do godności i wiedzy rabinicznej o każdym kandydacie, kompetującym o urząd rabina. Autor zarzuca przy tej sposobności rabinom dumę, chęć panowania i owe praktyki, które Niemcy przezywają *Pfaffenthum.* „Nie masz żadnej różnicy między fałszywym prorokiem, między rabinem krzywą drogą się posuwającym a w intrygach zamiłowanym klerykiem, — ci wszyscy są sobie podobni co do złości.“ Wprawdzie mają rabini inny zakres działania, aniżeli duchowieństwo (sc katolickie), historya zaś uczy, że w krajach, gdzie duchowieństwo ma przewagę, i rabini w jego ślady wstępują. Pod względem zaś fanatyzmu nie ma różnicy między rabinami węgierskimi i galicyjskimi. Wzywa więc wszystkich

dobrze myślących, aby skupiwszy zastępy swoje, nie dali sobie wydrzeć cennego prawa swobodnego wyboru rabinów. Na końcu artykułu umieszcza list sławnego przewódzcy „ortodoksów“ galicyjskich, Sal. Klügera z Brodów, wystosowany do syna właśnie zmarłego „cadyka“ sadogórskiego, biadający nad wrzekomem niebezpieczeństwem, grożącem prawdziwej pobożności ze strony emancypacyi, a zawierający między innemi następujący charakterystyczny ustęp: „Bóg w niebiesiech, tudzież mieszkańcy miasta mojego mogą mi poświadczyć, iż usłyszawszy o „gezeret“ (ukazie) emancypacyi, że dom Izraela ma być zrównanym z innymi narodami co do kupna miast i wsi, żem wtedy głośno wykrzyknął... Teraz atoli szatan skupił wszelki podstęp swój, aby Izraelici kupnem wsi i miast podobnymi się stali nieżydom i aby mimo wstrętu zeszli aż do znieważania szabasu.“

Następująca rozprawa: „*Deber beito*“ (słowo w czas), odpiera zarzut, jakoby „Maskilim“ chodziło tylko o fawory nieżydów, o nie! chodzi im wyłącznie o zachowanie prawdziwej wiary. Lud, nie mogący znosić nadal owych niezliczonych „Chimrot“ [1]), nakazanych mu przez zakon, jest gotowym wszystko porzucić. Nadeszła już zatem pora zbadania istoty talmudu, zawierającego podstawę „gezerot“ [2]) i „tekanot“ [3]) wszystkich dawniejszych i późniejszych rabinów. Pierwsi mędrcy „Miszny“ przy wydaniu „tekanot“ uwzględniali zawsze i czas i miejsce. Amoraim dopiero z tej drogi zbaczać poczęli. Teraz zaś uwzględnić należy, że już z następujących powodów Miszna i talmud nie mogą sobie rościć pretensyi być obowiązującemi na wieki: 1) Pojedyncze „Masichtot“ (traktaty) bez ładu są zestawione; 2) Nawet „perakim“ (rozdziały) owych „masichtot“ nie mają ze sobą żadnego związku loicznego; 3) Związku tego pozbawione są często nawet poszczególne „misznajot“ (paragrafy); 4) Jestto udowodnionem, iż nieraz starożytni mędrcy talmudyczni przez złe zrozumienie dawnych wyrazów, zwrotów i decyzyi fałszywe wyroki wydali. Nikt wprawdzie nie odmawia talmudowi wielkich zasług około zachowania judaizmu za ponurych czasów prześladowań. Obecnie zaś, gdy humanitarny rząd nas obdarzył równouprawnieniem, ważny jest przedewszystkiem znany zwrot talmudyczny: „*Botol taam botol dowor*“ *(sublata causa tollitur effectus).* Uprasza więc uczonych współczesnych o nadesłanie podobnych artykułów, aby stało się ja-

---

[1]) Chimrot = obostrzenia rytualne.
[2]) Gezerot = przepisy prohibitywne.
[3]) Tekanot = postanowienia.

wnem, iż głos Boży nie przemawia przez gardło ich, iż nie jesteśmy na wieki zawisłymi od ich słów: „gezerot“ i „tekanot“ i że nie ustępujemy im ani pod względem nauki, ani znoszenia i wydawania nowych „tekanot“, odpowiadających i czasowi i miejscu.

Następująca rozprawa: *Biografia Samuela Jarchinaj* przez A. Krochmala, ma wyraźną tendencyę wykazania, iż we wszystkich czasach prawdziwi uczeni żydowscy usiłowali przyswoić sobie i nieżydowską treść cywilizacyjną swojej epoki.

Po kilku listach Lwowianina Mardochaja Dubsa, wystosowanych do Sam. Dawida Luzatta w Padwie, następują luźne uwagi redaktora, w których wyraża zdanie swoje o naciąganej hermeneutyce biblijnej przez rabinów uprawianej, o krytyce bibijnej, tudzież o wychowaniu. Po największej części opierają się uwagi te na zbyt radykalnej rozprawie A. Geigera: *Das Verhältniss des naturlichen Schriftsinnes zur talmudischen Schriftdeutung* (Wissensch. Zeitschrift für die jüdische Theologie. Jahrg. V. s. 53—81). „Bóg zasadził w swoim ogrodzie „Bet-Izrael“ (dom Izraela) dwa drzewa: *Ec hadath* (drzewo zakonu) i *Ec hachaim* (drzewo życia). Rabini zaniedbują ostatnie na korzyść pierwszego. Jeżeli ich zaś głos czasu zmusza do zaprowadzenia jakiej reformy, o której nie ma wzmianki ani w *Tora*, ani w *Nebiim* [1]), wtedy zadają gwałt znaczeniu wyrazów, aby wsunąć w nie rzeczy najnowsze.“ Schorr zapoznaje snać okoliczność, iż cały byt historyczny żyda stanowi jedną całość, w której świadomość jego nie toleruje żadnej luki. Nowsza krytyka biblijna — twierdzi Schorr dalej — która koryguje mylny tekst i pozwala sobie interpolacye, wcale nie szkodzi prawdziwej wierze, jak jej nie zaszkodziły „*Tekone hasofrim*“ (poprawki pisarzy) i „*Szenojim*“ (zmiany tekstu) 70 „Starców“ (*septuaginta*) [2]), które przecież dotyczyły rzeczy zasadniczych. „W samej bowiem rzeczy litery i słowa są trupami i tylko duch Boży, unoszący się nad Pismami świętemi, utrzymuje naród i wystawia go na sztandar narodów od czasów najdawniejszych aż na wieki.“ W części pedagogicznej owych uwag oświadcza się Schorr za żydowskiemi szkołami elementarnemi, zaś przeciw czysto-żydowskim szkołom średnim i wyższym. W pierwszych miłość do narodu i wiary wszczepiać należy i starać się, aby korzenie zapuściła; w ostatnich trzeba uczucia te dalej pielę-

---

[1]) Tora = zakon = pentateuch: Nebiim = prorocy.

[2]) Septuaginta = tłomaczenie biblii na język grecki, dokonane wrzekomo z polecenia Ptolomeusza Filadelfa (283—246) przez 72 starców czyli mędrców.

gnować przez dobrych nauczycieli religii. Pieniądze wydane na chajdery zupełnie wystarczą na utrzymanie szkółek elementarnych. Jest to w zawiązku ta sama myśl, którą podpisany (przed poznaniem poglądów Schorra) na podstawie materyału statystycznego rozwinął w numerze 15 *Szkoły* r. 1892, następnie w numerze 13 *Neuzeit* r. 1894.

Ostatnie 2 artykuły rocznika pierwszego: „*Szir tluna al harabonim*“ (pieśń walki przeciw rabinom) i „*Węęle dibre reb Josef Alila*“ (oto słowa Józefa Alily), kopiowane wrzekomo przez Schorra ze starych rękopisów, mają dowieść, iż już w średnich wiekach, ba nawet za czasów hiszpańskich zarzucano rabinom zaniedbywanie pism świętych, zatapianie się w bezpłodnym „Pilpule“, hchwę wobec nieżydów, na końcu ambitne parweniuszostwo pod względem popisywania się własnością ziemską, szacherką uzyskaną.

W następnych tomach Schorr staje się coraz śmielszym, coraz bardziej agresywnym, język jego nabiera coraz większego patosu proroczego, coraz większego polotu iście Erterowskiego. Czując się uczestnikiem walki, skierowanej przeciw przeszłości, jakoteż przeciw teraźniejszości, traci on i wobec rabinów ubiegłych czasów wszelką objektywność, ową mianowicie, której dowody dał jeszcze w roczniku pierwszym, i używa przeciw nim tych samych środków walki: ironii, szyderstwa i namiętnej zaczepki, któremi posługuje się przeciw rabinom współczesnym. I tak n. p. wyszydza w rozprawie: „*Tarjag. Sicha bên rab Simlay haomri ubên J. H. Sch.*“ (Tarjag. 613 przykazań i zakazów. Rozmowa między Amoreim rabi Simlaj a J. H. Sch.“, rocznik II.), scholastycyzm rabiniczny, poczytuje znane twierdzenie rabbi Simlaj o podziale ustaw zakonu na 613 przykazań i zakazów za zwykłą figurę retoryczną, zaś sentencyę R. Jehudy Hanassi[1]): Żaden trybunał nie może znieść uchwał poprzedniego, chyba, że go przewyższa i mądrością i ilością, na której wszyscy zwolennicy reakcyi oparli rozumowania swoje o potrzebie ślepego posłuszeństwa dla zarządzeń talmudu, jako pochodzących od trybunału „poprzedniego“ (prastarego), którego wrzekomo żaden późniejszy przewyższyć nie zdoła — przypisuje dumnemu charakterowi tegoż i kończy po udowodnieniu, iż właśnie ów patryarcha, nie trzy-

[1]) Rabbi Jehuda ha-Nassi (książę) czyli „Hakodesz“ (święty) = najznakomitszy patryarcha z domu Hillela (135—194), przyjaciel Antoninów. Od niego pochodzi ostateczna redakcya „Miszny“. Por. Hamburger: Real-Encyklopädie für Bibel u. Talmud, s. 437—450. R. Simlaj był jeden z jego następców. On pierwszy ułożył przykazania w pewien system według stałych zasad.

mając się żadnej uchwały trybunału, przy każdej okazyi według upodobania swego występywał jako „*Mewatel*“ i *Metaken*“ (znoszący i reformujący) następującą apostrofą namiętną, przypominającą w całem słowa tego znaczeniu, jak sam nagłówek czasopisma, szczęk oręża: „Powstajcie, o dzielni szermierze! ostrzcie miecze, wydobądźcie dzidy, wdziejcie na się pancerze i hełmy i wyruszajcie do walki, do walki za Boga, do wojny w pokoju, do wojny za obowiązek, żaden od niej nie jest wolny!“

Najostrzejsze zaś pociski rezerwuje sobie Schorr dla najserdeczniejszych wrogów swoich, dla rabinów współczesnych. Artykuły przeciw nim skierowane — i w dalszych rocznikach napis „*Maassa rabonim*“ noszące — są wzorami dykcyi namiętnej, prawdziwie proroczej. „*Maassa rabonim*“ — wizya o rabinach, którą wygłosił mąż z Galicyi 27. dnia 9. miesiąca r. 5613 od stworzenia świata (wrzesień 1853) — oto początek jednego z artykułów w trzecim roczniku. Potem ciągnie autor dalej w tonie Jezajasza: „I przejął mnie duch i usłyszałem głos, mówiący do mnie, jak następuje: Idź i zawołaj w uszy rabinów: Ludzi nie pasiecie na obszarze boskim, na chłopcach nie spoczywa wzrok wasz, aby ich prowadzić drogą prawdy, ku dorosłym nie zwracacie serca waszego, aby ich uczyć poznania Boga, błąkających się nie zawracacie, zaginionych nie wydobywacie... A gdzież domy zgromadzenia, w których wygłaszacie słowo Boga, słowo w czasie swoim dla łaknących słów jego, we wszystkie sabaty?.. A gdzież szkoły, w których wskazujecie chłopcom domu Izraela drogę boską?“ I tutaj, jak zresztą przy każdej sposobności, zarzuca rabinom brak serca, zamiłowanie w „Chimrot“ (obostrzeniach) i prawdziwie karaicki upór w trzymaniu się orzeczeń poprzedników swoich, pomimo że takowe wydano na podstawie niedostatecznej wiedzy dawniejszych czasów. Jako drastyczny przykład przytacza wypadek z cudzołożnicą, która schwytana *in flagranti* amanta swego przedstawia jako „Szed“ (nieczystego ducha w postaci ludzkiej). Rabini, składający trybunał, uwalniają ją. Schorr dodaje tu uwagę kaustyczną, że w owym wypadku potrzeba było skonstatować, czy ów „szed“ nie był „*mechuser ewrim*“ (pozbawiony zdrowych członków).

W pierwszych trzech tomach Schorr napadł rabinów tylko ogólnikowo, swoich osobistych przeciwników tylko przez alluzye dał nam poznać. W czwartym tomie zaś wymierza już ciosy przeciwnikom swoim z podniesioną przyłbicą, przyczem podziwienia godna zdolność języka hebrajskiego do anagramów, skróceń i przestawiania liter i wyrazów, świetne oddaje mu usługi, aby ich w sposób niemiłosierny i dosadny scharakteryzować. Dowodem tego jest mi-

sterny okaz satyry: „*Achure haparguod*“ (za kulisami. Hacholez. IV., 819). Znowu ulubiona u Ertera i Schorra forma wizyi. Schorr ukryty jest w *sanctissimum*, w gabinecie Salamona Klügera, sławnego „Maggida brodzkiego“, który i pod względem literackim stanął na czele konserwatystów. Brody, owe bogate *emporium* handlowe, gdzie także śród starowierczej ludności żydowskiej ogłada i wiedza nowoczesna nie były rzadkiemi zjawiskami, były najodpowiedniejszem miejscem dla organizacyi występującej przeciw nadużyciom postępowców. W swojej kryjówce staje się Schorr świadkiem posiedzenia „*Betdin*“ (trybunału), któremu przewodniczy Sch. K. R. (czytaj: Sze-Ker = kłamstwo) = Schloma Klüger. Obecne są jeszcze niektóre brodzkie figury lokalne. Przewodniczący biada nad upadkiem religii i potęgi rabinów, jakoteż nad rabinami nowomodnymi. Przedewszystkiem zapada uchwała, aby odbyć surowy sąd nad rabinami o małej dozie fanatyzmu dla spraw wiary, nad t. z. „chwiejnymi“. Zjawiają się zatem rozmaici rabini, oskarżyciele i oskarżeni. R. C. Ch (czytaj: Roceach = morderca) = Rabbi Cwi Chajot, sławny rabin żółkiewski, odgrywa rolę „meturgeman“ — tłómacza, sekretarza. W ciągu posiedzenia poddają pewne stosunki literackie ostrej krytyce. Wyszydza się hebrajszczyznę niektórych współpracowników „Kerem Chemed“, przyczem i „Małach hakobed“ (aniołowi wspaniałemu) = Rapaportowi dostają się dotkliwe cięgi. Jego duma, bezwzględność, liche wiersze, skłanianie się jego na stare lata do „Pilpula“, którego najzaciętszym był przeciwnikiem za młodu — to wszystko doznaje zasłużonej oceny, albo raczej powiedziawszy chłosty. Schorr widać załatwia się tu z przeciwnikami swoimi we wszelkich obozach. Na końcu odkrywają go. Za karę musi wyznać wszystkie grzechy swoje i wszystko recytować, co kiedykolwiek o nim i jego „Hacholez“ drukowano. Poczem następuje wyciąg z niektórych ocen literackiej działalności Schorra. Żaden z tych „głosów“ prasy judaistycznej nie wyraża się o „Hacholez“ chlubnie lub z uznaniem.

Najostrzejszemi są opinie Rafaela Kirchheima, „Ocar nechmad“, Josta i Rapaporta. Autorowie „Hacholez“ — mówi Kirchheim (*Archives israélites*, 1854) — naśladują francuskich encyklopedystów. Ich jedynym celem jest wyzuć ze swojej świętości zakon pismienny i ustny, w ogóle wszystko, co bądź dla swojej boskości, bądź dla starożytności swojej przez naród uważane bywa za *sacrosanctum*. Najgorzej jednak postępuje redaktor. Ten Voltaire galicyjski wyszydza największych uczonych tego wieku: Salamona Leiba Rapaporta

i Zacharyasza Frankla [1]). Pierwszego wyśmiewa dla stylu, drugiego przezywa: Zacharia Hajwani (Zachariasza Greka). Dlaczego? Otóż dlatego, że wystąpił przeciw synodom rabinów „przeklętej pamięci“ [2]) Jak ukończony szaleniec zaś obchodzi się z krytyką tekstu biblijnego. Przestawia on i zmienia litery i wyrazy według upodobania i wyrządza pismom świętym to, czego świeccy krytycy tekstu nie ośmieliliby się wyrządzić Horacemu i Homerowi. Jeszcze trzeba nam drukować biblię według jego poprawek, a będziemy mieli tłomaczenie Samarytan, Aleksandrejczyków i Schorra „Ocar nechmad“ [3]) i Jost pytają się (tom II., list 15): „Dokąd dojdą jeszcze ci krytycy tekstu, jeżeli zaraz na wstępie pierwszy wiersz biblijny skaleczyli?“ Wiersz pierwszy Genesis bowiem: „*Bereszit boro elohim es haszmajim wees haarec*“ — na początku stworzył Bóg niebo *(szamajim)* i ziemię — brzmi według poprawki Schorra i Krochmala (Hacholez, III. 97). „*Bereszit etc. es hamaim wees haarec*“ — na początku stworzył Bóg wodę *(majim)* i ziemię.

Najciętszą zaś jest replika Rapaporta, który zapomnieć nie może, iż „Hacholez“ i towarzysze ubliżali starożytnym i „Ojcom Zakonu ustnego“, szczególnie zaś R. Jehuda hakodesz. „Rabenu hakodesz“ (nasz święty nauczyciel) — mówi Rapaport — którego nazywają wprost „Rabbi“ (nauczycielem), układacz „Miszny“, jest podstawą życia żydowskiego; według światła jego kroczyć będziemy w karności i zakonie, póki Izrael trwać będzie jako naród, pomimo iż niektórzy złoczyńcy pokolenia naszego odważyli się twierdzić o tym pobożnym przewrotne rzeczy i poniżyć przymioty jego pod względem obyczajów i wiedzy i przewracać wszelkie pochwały o Nim w pismach mędrców naszych, o Jego pokorze, mądrości i sprawiedliwości przy układaniu „Miszny“, co dla każdego widocznem jest, i przypisać mu dumę, niedostateczną wiedzę i niedostateczny zmysł porządku — oby oni byli przeklęci — oby zaś wszyscy przyjaciele prawa pobłogosławili imieniu jego na wieki.“ Następujące teraz wyznanie grzechów, posługujące się formą parodyi mo-

---

[1]) Zacharias Frankl (1801—1875), założyciel szkoły rabinów w Wrocławiu, autor dzieła: Studien zur Septuaginta (1841). Septuaginta, to grecka biblia, stąd przezwisko „Hajwani“ (grek).

[2]) Radykalna reformacya żydowsko-niemiecka, redukująca historyczny judaizm *ad minimum* — otrzymała aprobatę poważnej ilości rabinów niemieckich na sławnych zjazdach czyli synodach, odbytych od r. 1844 w Brunświku, Frankfurcie n. M. i we Wrocławiu.

[3]) Ocar nechmad (powabny skarbiec), czasop. hebr. wydane przez Iz. Blumenfelda z Brodów, 1856, 1857, 1860 i 1863; zawierało rzeczy znakomite.

dlitw. później przez rossyjskiego hebraistę, dra Kaminera, do doskonałości doprowadzoną, jest arcydziełem satyry i kończy się, jak następuje: „Przyznaję się wobec was, o świetni sędziowie! Kochałem słowa szyderstwa, pogardzałem waszemi mowami, wstrętne mi były „Pilpul“ i „Charifot“ (dosłownie: bystrości), oddałem się dziwnym myślom, doprowadziłem was do gniewu, wyszydzałem, wyśmiewałem, mrugałem na was oczyma, rwałem kwiaty (t. z. oddał się naukom świeckim i poezyi), nie chciałem się korzyć przed wami, bluźniłem, pogardzałem waszą wspaniałością, zawaliłem wasze ogrodzenia, lekceważyłem waszą „Torę“. Wy zaś, o nauczyciele i rabini moi! Oby było wam wiadomem i jawnem, że nawracam się i żałuję i grzechy moje porzucam. Przeto głowa mi ciężka, wstyd okrywa czoło moje, pokorny tarzam się w prochu, myśli moje są zamącone, zaledwie we mnie dusza się ostoi, albowiem wielka jest obawa moja, gniew wasz i zapalczywość wasza przejmują mnie strachem. Oby więc była wola wasza, zlewać wasze nieskończone miłosierdzie na sługę waszego, który przyjmuje na siebie pokutę i karę, aby ogłosić po raz drugi wszelkie obelgi, które objawiły się o mnie pismem jakiegobądź narodu, bądź że były mi jawne, bądź że nie były mi jawne. Jawne już oddawna przygotowane są, aby były ogłoszonemi, niejawne gotów jestem ogłosić, skoro się o nich dowiem, aby grzech zniszczony został a występek zgładzony, aby przestępcy usłyszeli a złoczyńcy trwożyli się.“

Zboczyliśmy mimowoli od charakterystyki „Hacholez“ do charakterystyki Schorra, od charakterystyki czasopisma do charakterystyki redaktora. I to całkiem słusznie. Schorr jest rzadkim typem redaktora, stanowiącego razem z czasopismem swojem nierozerwalną całość. Jeżeli Szaloma Kohna porównać możemy do pełnego ogłady i taktu gospodarza, który do wymiany myśli zachęca i takową podtrzymuje, zaś młokosa Goldenberga do pokornego oberżysty, który zadowolony jest, iż goście dobrze się bawią i jemu też pozwalają, czy to przypatrywać się, czy to brać udział, — to Schorr jest redaktor-wódz, — rzekłbym nawet — redaktor-tyran, Ludwik XIV. nowohebrajskiej żurnalistyki. Potomek jednego z największych rodów żydowskich w Polsce, który zawsze wydawał znakomitych uczonych, ubłogosławiony i wielką fortuną i wielkiem znaczeniem społecznem, postanawia on, będąc wówczas w sile wieku (ur. się w r. 1813), dla wprowadzenia w życie pomysłu zawcześnie zgasłego Izchaka Ertera, stanąć na czele garstki szlachetnych mężów, którzyby byli „strażą przednią, dążącą przed narodem Izraela w walce dla wiary i zakonu.“

Ci współpracownicy „Hacholez“ są to same postacie wybitne. Jako pierwszego wymieniamy tu Abrahama Geigera, dzielnego, nieustraszonego, wszechstronnie uczonego wodza reformacyi żydowsko-niemieckiej. Umieszcza on między innemi w „Hacholez“ doskonałą biografię jednego z największych pierwowzorów swoich z czasów żydowsko-hiszpańskich: wielkiego racyonalisty, Lewi bar Abraham [1]), (Hacholez II. 1853), jakoteż łagodne acz niemniej stanowcze odparcie zarzutów z tego tylko powodu przez Rapaporta przeciw niemu skierowanych, iż ośmielił się zachowanie się Majmuniego podczas prześladowań religijnych wytłómaczyć i usprawiedliwić. Obok niego zajmuje zaszczytne stanowisko Abraham Krochmal, syn zasłużonego ojca. Ogłasza on udatne biografie tanaitów, przyczynki do nauki o kalendarzu (Hach. I.) i ciekawą rozprawę: „Ibri anochi“ (jestem hebrajczykiem), o dogmatach religii żydowskiej, pełną oryginalnych poglądów (Hach. IV.). Trzeci członek tego grona, Hersch Mendel Pineles, okazuje się już w roczniku pierwszym, w recenzyi głośnego dzieła M. Krochmala: *„More nebuche hazman“ (director errantium nostrae aetatis)*, gruntownym znawcą Hegla, jakoteż żydowskiej filozofii: zaś w uwagach do tej recenzyi, omawiających niektóre rubaszne aforyzmy mędrców talmudu, wiernie pomaga swemu redaktorowi w tem, aby wyzuć tychże mędrców z nimbu świętości i przedstawić ich jako ludzi swojej epoki.

Reszta współpracowników pierwszych tomów (S. D. Luzatto, Dubs i inni) obok tej trójcy mało budzi zajęcia. Wszystkich zaś współpracowników swoich przewyższa, jak to być powinno, wódz naczelny — Schorr. Zjawia się on na każdej stronicy jako natura dzielna, pogodna, zawsze skora do walki, ale przytem zasad nieugiętych, nieubłaganych. Używa on zawsze najsilniejszych wyrazów, najchętniej zaś uderzenia maczugą. Jest on tak silnym, iż każdy dzielny opór wielce go zachwyca i bawi. Zawsze opowiada z podziwienia godną otwartością, jak dzielnej odprawy doznał ze strony przeciwnika, bez fałszywej pretensyonalności przypisuje temuż słuszność

---

[1]) Abraham Geiger, ur. w r. 1810 w Frankfurcie n. M., umarł w r. 1874 w Berlinie, nazwany „rzecznikiem reformy“, oddał nauce żydowskiej niepospolite usługi przez wydawanie czasopism: Wissensch. Zeitschr. für jüd. Theologie (1835, 4 t.), Jüdische Zeitschrift für Wissenschaft u. Leben (1862—74). Z licznych dzieł hebrajskich i niemieckich najznakomitsze jest, Urschrift u. Uebersetzungen der Bibel, Breslau 1857. Lewi ben Abraham z Villefranche (1285) w dziele swojem: „Liviat Chen“ (Wieniec powabny), najważniejsze kwestye religijne w sposób tak wolnomyślny traktował, że stał się przedmiotem prześladowań ze strony ortodoksyjnych rabinów owczesnych.

(jeśli rzeczywiście rzecz się tak ma), chyba, że wyrzuca mu niekonsekwentye w tem, iż nie postąpił ściśle według własnych poglądów. (Por. Hach. VII., recenzya dzieła Pinelesa: *Darko szel tora).* Że sam ogłosił dokładny zbiór wszystkich zarzutów przeciw niemu skierowanych, to powyżej widzieliśmy. Rozporządza on na zawołanie dowcipem, satyrą, sarkazmem, patosem. Jego osnowy krytycznych zasad, jego wstępy do rozpraw posługują się bez wyjątku dykcyą wielce poetyczną, prawdziwie Erterowską. Takim jest Schorr od rocznika pierwszego do siódmego. Wtem spada na niego straszny cios, największe nieszczęście jego życia. Przez cały rok jest oszołomiony. Potem zrywa się mężnie do dalszej pracy i poświęca 7. tom dzieła swego zawcześnie zgasłej małżonce swojej. Nielitościwy, jakby z głazu wykuty szyderca wydobywa teraz z tajni serca swojego dźwięki miękkie, dziwnie za serce chwytające. „Oto Noemi słodka — tak rozpoczyna się nekrolog zmarłej towarzyszce poświęcony — pobożna, towarzyszka młodości mojej... Córka wielkich i dobrych z rodu Landau... Usta swoje otwierała w mądrości, zakon, miłosierdzie na ustach jej, wstydliwa, dobroczynna... Zabrano mi ją zawcześnie 4. dnia miesiąca Ijar 5623 (1863) w 45 r. życia swojego.“ A potem tekst nagrobka: „Gdyby ważono żywot według dzieł twoich, o jak liczne byłyby wówczas lata życia twojego! O ile zdziałałaś dla sprawiedliwości i zakonu! Dobroć twa — źródło niewyczerpane, słodycz twa — urodzajny szczep winny. Nieskończonej dobroci pełna poświęciłaś się dla męża młodości, dla syna jedynaka, dla braci i sióstr twoich... Twierdzą byłaś nędzarzom, opieką uciśnionym! O dobroci twojej, o twojem miłosierdziu dla dusz łaknących niechaj będzie świadkiem ten wiersz, niechaj będzie świadkiem ten głaz!“

Potem staje się innym człowiekiem. Większym, silniejszym, bezwzględniejszym, nielitościwym, fanatykiem, na końcu nieprzyjacielem ludzi, jedynie przyjacielem idei. Począwszy od rocznika VII. jest on jedynym autorem swego czasopisma, widnokrąg jego stał się szerszym, poznał bowiem tymczasem parsyzm i hellenizm i oddziaływanie tychże na ukształtowanie się judaizmu. Siódmy i ósmy tom „Hacholez“ (Hatorot — zakon — wpływ parsyzmu na judaizm) stanowią też dzieło spokojnie i objektywnie pisane o rzeczywistej wartości naukowej. Tu i owdzie pisuje jeszcze recenzye dzieł autorów współczesnych, w których nawet dawnych towarzyszów bezwzględnie traktuje. (Por. jego srogą recenzyę dzieła Pinelesa: Darko szel Tora w roczniku VII.). Ostatnie roczniki zawierają glossy i epigramy, tyczące się współczesnej literatury hebrajskiej a stanowiące

pociski najjadowitsze i najcelniejsze, które hebrajska literatura XIX. wieku w ogóle wydała. Oto niektóre przykłady: „Trzy charaktery literatów: Jeden dużo przynosi (sc. własnej wiedzy i talentu), a mało wydobywa, drugi mało przynosi a dużo wydobywa, jeden znów nic nie przynosi a dużo wydobywa“... Kto jest mędrcem? Który jest zwinnym w podstępie. Kto jest doskonałym mędrcem? Który się odziewa cudzym płaszczem (t. z. stroi się obcemi piórami). Kto jest bohaterem? Który szeleszcze pochwą miecza swego. Kto jest chusytem? Który wychyla kieliszek swój jednym haustem. Kto jest Poresz? (P = asceta, odłączony). Który bierze rozbrat z Torą i mądrością. Kto jest oświeconym rabinem? Który mówi a nie robi, kazania miewa a nic nie wykonuje... Kto jest głupcem? Który rzetelnie z drogi swojej nie zbacza. Kto jest heretykiem? Który wyznaje prawdę, a zaprzecza kłamstwu.

Ostatnie lata życia swojego przepędził Schorr samotny i opuszczony, w towarzystwie książek, nad pracami swojemi. Umarł w jesieni 1895 r. Za konduktem szła nieliczna garstka pozostałych „Maskilim“, nie było zaś nikogo z licznych, bardzo biednych krewnych jego. Zapisał bowiem cały wielki majątek 140.000 złr., jakoteż drogocenną bibliotekę nowozałożonej szkole rabinów we Wiedniu. Uwieńczył w ten sposób dzieło życia swojego: walkę przeciw staremu spleśniałemu rabinizmowi. Z nim zeszła do grobu ostatnia wielka postać Haskali galicyjskiej.

Z reszty czasopism „Haskali“ galicyjsko-austryackiej jedynie „Kochbe Izchak“ doszły i sędziwego wieku i wielkiej ilości zeszytów. Były one po największej części tylko przytułkiem dla sił i prac dyletanckich. Ostatnie zeszyty zawierały rzeczy pożyteczne. Dalsze hebrajskie czasopisma peryodyczne w Galicyi i Austryi w ogóle — to same rzeczy efemeryczne, chociaż tu i owdzie, jak n. p. „Ocar nechmad“, wielkiej wartości.

Literatura Haskali, której wyczerpującą charakterystykę powyżej podać się starałem, w ówczesnej przemysłu i handlu pozbawionej a tylko z rolnictwa żyjącej Galicyi, sprzyjającej gleby nie znalazła. Haskala w początkach swoich była też artykułem zbytku, przeważnie bogaczom i bywalcom przystępnym. Znalazła zatem znośne warunki bytu tylko w trzech miastach kraju: we Lwowie, Brodach i Tarnopolu. Gmina krakowska obok lwowskiej największa i najznakomitsza w całym kraju posiadała wprawdzie wówczas już licznych „Maskilim“, ci atoli nie wywierali znacznego wpływu, nie zorganizowali się też w ścisle złączone koło, jak to miało miejsce w powyżej wymienionych miastach. Lwów posiadał od początku

okupacyi liczną osadę urzędniczą, z niemieckich prowincyi Austryi pochodzącą, liczącą w łonie swojem licznych znakomitych uczonych. Urzędnicy starali się przekształcić niemieckiem narzeczem posługujące się żydowstwo na żywioł sprzyjający rządowi, wspierali więc na wszelki sposób dążności żydów „oświeconych“ przeciw ortodoksom, w których najczęściej upatrywali nie żydów, lecz „Pollaken“. To też funkcyonaryusze rządowi, jak n. p. nauczyciele szkół normalnych, oficerowie i t. p., albo młodym maskilim udzielali nauki (po największej części bezpłatnej, w ukryciu z obawy przed rodzicami, do obozu ortodoksów należącymi), albo zaopatrywali w niemiecką lekturę, duchem „oświecenia“ owianą, który wtedy całą Europę obejmował. Działo się to regularnie we Lwowie, bardzo często też w mniejszych centrach politycznych kraju. Kupiectwo brodzkie, przeważnie żydowskie, miało ciągłe, bezpośrednie stosunki z głównem ogniskiem oświaty, z Berlinem. Wiemy z hebrajskich pamiętników Letterisa, iż niektórzy poważani kupcy brodzcy do domu Mendelsohna uczęszczali. I Tarnopol był wtedy naprzód dążącem miastem granicznem, które chętnie z Brodami rywalizowało.

Powstały zatem we Lwowie, Brodach i Tarnopolu koła „Maskilim“, które, jak już powyżej zaznaczyłem, w walce swojej przeciw chasydom mimowoli organizacyę tychże przyjęły. Chasydim trzymali się razem, wspierali się wzajemnie, to samo uczynili i Maskilim. Chasydim mieli cadyków swoich, którzy wiernym głosili „Torę“, a to nawet czasem zupełnie nową Torę i starali się uzyskać wpływ na gminy. Tak samo mieli Maskilim swoich wodzów, którzy skupili około siebie zwolenników, tymże nauki udzielali i chasydyzmowi przeciwdziałali. Obu stronom były wspólne: nienawiść i najzagorzalszy fanatyzm, który z jednej strony nie cofał się przed gwałtem i mordem, z drugiej przed podłą denuncyacyą. Na koniec polegało podobieństwo kół „maskilim“ z chasydyzmem jeszcze na tem, że z ich grona (chociaż nie z ich dążności) były wykluczone kobiety. Nie były to zatem owe eleganckie salony Haskali berlińskiej, do których piękne przewodniczące żydówki ściągały znakomitych talentem i stanowiskiem chrześcian-luteranów, którzy w zamian za literackie i artystyczne natchnienie wnieśli w dom żydowski, którego głównymi filarami były dotąd czystość obyczajów i wstydliwość, orgie zmysłowe i rozpustę.

Dokładną charakterystykę kół galicyjskich „Maskilim“, tudzież ich członków i tychże działalności literackiej, zawierać będzie część następna dzieła tego.

M. Weissberg.

WIELKI UNIWERSYTET

W MAŁEM MIEŚCIE.

Jerzy II., elektor hanowerski i król Anglii, założył uniwersytet w Getyndze w r. 1737. Zamiarem jego było stworzyć uniwersytet wielki, światowy, — nie prowincyonalny. Aby nowo utworzonej wszechnicy od razu zdobyć dobre imię, powołano przedewszystkiem uczonych, cieszących się szeroką sławą, na profesorów, założono bibliotekę, ogród botaniczny i zakład anatomiczny, a następnie utworzono towarzystwo naukowe *(Societät der Wissenschaften)* i zaczęto wydawać pismo naukowe *(Gelehrte Anzeigen)*. W krótkim czasie uniwersytet zdobył sobie sławę, odznaczając się gruntownemi badaniami i pozytywną wiedzą. Metafizyczne badania nie miały w nim zwolenników.

Wojna siedmioletnia powstrzymała rozwój nowej wszechnicy, ale tylko chwilowo. Z czasem stała się ona ulubionym uniwersytetem dla szlachty. Wytworzyło się w nim życie towarzyskie, w którem rej wodzili młodzieńcy bogaci, trzymający służbę i konie i spoglądający z dumą na drugich biedniejszych studentów.

Dzięki znakomitym profesorom, przyciągającym swymi wykładami młodzież, liczba uczniów około roku 1780 wzrosła już do 1000 blisko. Po roku 1795 skutkiem sporów w łonie uniwersytetu liczba uczniów spadła bardzo, a w r. 1809 zeszła do 453.

Po wojnach napoleońskich liczba słuchaczy wzrosła znowu znacznie. W r. 1823 doszła do 1547. Ten napływ młodzieży spowodował i napływ pieniędzy, rozwinęła się spekulacya budowlana, miasto się rozrosło i ożywiło, a gdy frekwencya się zmniejszyła. miasto znów podupadło. W r. 1831 wybuchła rewolucya, którą wkrótce stłumiono, poczem książę Cambridge przybył osobiście do miasta, aby wysłuchać życzeń i zażaleń. Przeprowadził on reformy w uni-

wersytecie i powołał znakomitych profesorów, — między nimi historyka Gervinusa — by uniwersytet do nowego rozkwitu doprowadzić. W r. 1837 obchodzono stuletni jubileusz uniwersytetu i poświęcono aulę. W tymże roku nastąpiło wygnanie siedmiu profesorów *(die Göttinger Sieben)*, którzy założyli protest przeciw obaleniu ustawy zasadniczej: byli to: Dahlmann, bracia Grimm, Gervinus, Albrecht, Ewald i W. Weber. Liczba uczniów spadła z 909 na 656, a w r. 1848 było już tylko 582 słuchaczy.

Od tego czasu uniwersytet wskutek nowej reorganizacyi i powołania dzielnych sił naukowych podniósł się znowu, a w r. 1887, w czasie obchodu 150-letniego jubileuszu, frekwencya doszła do liczby 1108 uczniów. Do tego rozkwitu przyczyniło się wybudowanie licznych budowli dla instytutów uniwersyteckich, tudzież ułatwienie komunikacyi przez zbudowanie kolei żelaznych w latach 1854—1856. Miasto rozrosło się i wygląda uroczo. Środek miasta składa się z ulic zabudowanych kamienicami i nie wiele różni się od innych miast niemieckich, lecz naokoło miasta powstał wieniec ślicznych willi, przeważnie w stylu holenderskim zbudowanych i ogrodami otoczonych, które obejmują przestrzeń znacznie większą od właściwego miasta, a nadają mu cechę jednej wielkiej willegiatury.

* * *

Rektorem uniwersytetu jest Jego królewska Wysokość regent Księstwa brunszwickiego, książę pruski Albrecht.

Właściwy zarząd uniwersytetu spoczywa w ręku królewskiego kuratora uniwersytetu, którym jest obecnie tajny radca regencyjny, Hopfner, i prorektora, którą to godność w roku szkolnym bieżącym profesor dr. Rudolf Smend sprawuje.

Sędzią uniwersytetu jest dyrektor sądu krajowego, p. Bacmeister.

Dziekanami są obecnie: na wydziale teologicznym prof. dr. Tschackert, — na wydziale prawniczym tajny radca sprawiedliwości, profesor dr. von Bar, — na wydziale medycznym tajny radca sanitarny, profesor dr. Ebstein, a na wydziale filozoficznym profesor dr. Cohn.

Wydział teologiczny liczy 6 profesorów zwyczajnych, trzech nadzwyczajnych i trzech docentów prywatnych. Wydział prawniczy liczy 8 profesorów zwyczajnych (Dove, Ziebarth, Trensdorff, von Bar, Regelsberger, Merkel, Ehrenberg Victor, Detmold), — jednego

honorowego (rzeczywisty tajny radca Planck — Ekscellencya), — jednego profesora nadzwyczajnego i dwóch docentów prywatnych.

Wydział medyczny liczy 10 profesorów zwyczajnych, jednego honorowego, 7 nadzwyczajnych i 8 docentów prywatnych, a nadto jednego nauczyciela dentystyki.

Na wydziale filozoficznym wykłada 37 profesorów zwyczajnych, 12 profesorów nadzwyczajnych, jeden nauczyciel rysunków i 14 docentów prywatnych.

Prócz tego jest jeden lektor dla języka angielskiego i jeden lektor dla języka francuskiego.

Osobliwością jest osobny *Universitätsreitinstitut*, t. j. ujeżdżalnia uniwersytecka i sala szermierki i tańca W urzędowym spisie ciała nauczycielskiego obok powołanych powyżej profesorów i docentów figurują także tak zwani *Exercitienmeister*, t. j. fechtmistrz *(Fechtmeister)*, p. Grüncklee, i tanemistrz *(Tanzmeister)*, p. Höltzke. Koniuszym uniwersyteckim *(Universitäts-Stallmeister)* jest baron Münchhausen [1]). Prócz tego jest ośmiu urzędników uniwersytetu, jako to: dwóch przy kuratorze, dwóch w sekretaryacie, jeden kasyer *(Rendant)*, jeden kurator i dwóch urzędników budowniczych.

Pedeli jest trzech, z tych jeden z tytułem oberpedella, a drugi ma tytuł „Logicomissär“, gdyż obowiązkiem jego jest podawać zgłaszającym się uezniom uniwersytetu, nie mającym jeszcze pomieszkania, adresy mieszkań będących do wynajęcia, on też prowadzi ewidencyę mieszkań wszystkich profesorów i słuchaczy. Prócz tego jest dwóch zarządców budynków uniwersyteckich *(Hausverwalter)*, a nadto są różni urzędnicy i dozorcy przy poszczególnych instytutach uniwersyteckich [2]).

Uniwersytet ma swój kościół, a osobna deputacya zajmuje się sprawami tego kościoła. Składa się ona z przewodniczącego, profesorów zwyczajnych wydziału teologicznego, seniorów trzech innych fakultetów i sędziego uniwersyteckiego, którym jest, jak wspomnie-

---

[1]) Koniuszy uniwersytetu ma rangę nadzwyczajnego profesora; jest to specyalność Getyngi.

[2]) W każdem półroczu ogłasza uniwersytet drukiem urzędowy spis personalu uniwersyteckiego i uczniów, p. t. „Amtliches Verzeichniss des Personals und der Studirenden der königlichen Georg-August-Universität zu Göttingen“, gdzie są podane dokładne adresy wszystkich profesorów i słuchaczy. Mieszkania bywają wynajmowane uczniom uniwersytetu nie inaczej, jak na całe półrocze, i płaci się czynsz z góry. Każdy uczeń ma zazwyczaj dwa maleńkie pokoiki, które wraz z umeblowaniem kosztują 90—120 marek półrocznie.

liśmy, p. Bacmeister. Rachunki kasy kościelnej prowadzi kasa uniwersytetu. Dwaj profesorowie wydziału teologicznego pełnią zarazem funkcye kaznodziei uniwersytetu.

Biblioteka uniwersytecka otwarta jest dla publiczności w celu wypożyczania książek od 11—1 i od 2—3, czytelnia zaś od 10—4, a przy oświetleniu elektrycznem i dłuzej. Nadzór nad biblioteką spoczywa w rękach komisyi, złożonej z dyrektora biblioteki, jego zastępcy i pięciu profesorów, właściwy zarząd wykonują dyrektor biblioteki i jego zastępca (obaj są profesorami wydziału filozoficznego) i dwunastu urzędników biblioteki, względnie asystentów.

Świetny stan uniwersytetu okazuje się także z liczby istniejących w nim seminaryów i innych instytutów.

W szczególności na wydziale teologicznym istnieje ephorat dla studentów teologii z prowincyi hanowerskiej i seminaryum teologiczne, jedno teoretyczne, drugie praktyczne *(Theoretische Abtheilung, Praktische Abtheilung)*, zakład teologiczny *(Theologisches Stift)* i dom sierót *(Waisenhaus)*.

Na wydziale prawniczym istnieje seminaryum prawnicze *(Juristisches Seminar)* pod dyrekcyą prof. dra Merkla.

Przy wydziale medycznym istnieją zakłady teoretyczne, jako to: anatomiczny, fizyologiczny, farmakologiczny, patologiczny, instytut dla medycznej chemii i hygieny, — oraz zakłady kliniczne, jako to: klinika i poliklinika medyczna, chirurgiczna, oftalmologiczna, poliklinika dla chorób usznych, klinika dla kobiet, klinika psychyatryczna, instytut weterynarski.

Na wydziale filozoficznym istnieją:

1) Seminaryum filozoficzne,
2) Seminaryum i proseminaryum filologiczne,
3) Seminaryum pedagogiczne i
4) Seminaryum archeologiczne,
5) Zbiór archeologiczno-numizmatyczny,
6) Zbiór obrazów i miedziorytów,
7) Seminaryum dla niemieckiej filologii,
8) Seminaryum dla romańskiej filologii,
9) Seminaryum dla angielskiej filologii,
10) Seminaryum dla historyi średniowiecznej i nowożytnej,
11) Seminaryum dla umiejętności asekuracyjnych,
12) Aparat dyplomatyczny,
13) Aparat geograficzny,
14) Seminatrym matematyczno-fizykalne i czytelnia matemat.,

15) Zbiór matematycznych przyrządów i modeli,
16) Muzeum dla historyi naturalnej i instytut zoologiczno-zootomiczny,
17) Zbiór etnograficzny,
18) Instytut mineralogiczno-petrograficzny,
19) Instytut geologiczno-paleontologiczny,
20) Ogród botaniczny, muzeum botaniczne i zbiór farmakognostyczny,
21) Instytut dla fizyologii roślin,
22) Obserwatoryum z oddziałami dla *a)* praktycznej astronomii, oraz dla *b)* teoretycznej astronomii, geodezyi i matematycznej fizyki.
23) Instytut fizykalny z oddziałami dla *a)* fizyki eksperymentalnej i stosowanej i *b)* dla fizyki matematycznej,
24) Laboratoryum chemiczne,
25) Instytut fizykalno-chemiczny,
26) Laboratoryum rolniczo-chemiczne,
27) Instytut agronomiczny, obok którego istnieją laboratoryum dla chemii i bakteriologii mleka, wykłady i demonstracye w przedmiocie zużytkowania owoców, tudzież wykłady o budownictwie agronomicznem. Zbiory instytutu agronomicznego, pola doświadczalne i ogrody są dostępne i dla publiczności; wreszcie
28) pole doświadczalne rolnicze.

Prócz tego pod zarządem ministra rolnictwa, a więc niezależnie od uniwersytetu istnieją: *a)* stacya doświadczalna agronomiczna, *b)* stacya kontroli dla badania środków pożywienia i przedmiotów w rolnictwie używanych.

Nadmienić jeszcze należy, że istnieje osobny akademicki zakład kąpielowy *(Universitäts-Bade-Anstalt)*, przy którym zatrudnionych jest stale dwóch łaziebnych *(Bademeister)*.

* * *

Senat składa się z prorektora, wszystkich zwyczajnych profesorów i sędziego uniwersytetu.

Wydział administracyjny składa się z prorektora, 7 profesorów i sędziego uniwersytetu.

Wydział sądowy *(Rechtspflege-Ausschuss)* składa się z prorektora, 5 profesorów i sędziego uniwersytetu.

Komisyę immatrykulacyjną tworzą prorektor i sędzia uniwersytetu.

Inspekcyę nad kuchnią bezpłatną *(Freitische)* sprawuje dwóch profesorów.

Zakład zaopatrzenia dla wdów i sierót po profesorach zostaje pod zarządem sześciu profesorów.

Instytut pielęgnowania chorych *(Krankenpflege-Institut)* zostaje pod przewodnictwem trzech profesorów wydziału prawniczego, medycznego i teologicznego, do zarządu należą nadto czterej studenci z wydziału prawniczego, teologicznego i filozoficznego i osobny lekarz instytutu (dr. Briegleb).

Istnieje osobna redakcya pism akademickich.

Nadzór nad ujeżdżalnią *(Universitäts-Reitinstitut)* wykonuje specyalna komisya *(Reitbahn-Commission)*, złożona ze słynnego profesora prawa Bar'a i dwóch innych profesorów. Nadzór nad szermierką *(Universitäts-Fechtboden)* i nad ćwiczeniami gimnastycznemi *(Akademische Turnübungen)* sprawuje profesor dr. Kielhorn (z wydziału filozoficznego), zaś nadzór nad zakładem kąpielowym *(Universitätsbadeanstalt)* wykonuje profesor medycyny dr. Merkel.

Na zewnątrz reprezentują uniwersytet: prorektor i 4 dziekanów (tak zwana *Honoren-Deputation*), w Izbie Panów jest przedstawicielem uniwersytetu tajny radca sprawiedliwości, profesor dr. Dove, w radzie policyjnej miasta Getyngi prorektor a nadto profesor dr. Wolffhügel (z wydziału medycznego) i sędzia uniwersytetu. Nadto uniwersytet ma dwóch reprezentantów w prowincyonalnym synodzie ewangielicko-luterskim.

Z grona profesorów złożone są komisye egzaminacyjne: 1) dla egzaminu medycznego wstępnego, 2) dla egzaminu lekarskiego, 3) dla dentystów, 4) dla farmaceutów, 5) dla nauczycieli szkół wyższych (w tej komisyi zasiada także dyrektor gimnazyalny), 6) dla nauczycieli rolnictwa w szkołach rolniczych, 7) dla egzaminu wstępnego do badania środków żywności, 8) dla egzaminu głównego tychże chemików, 9) dla bibliotekarzy, 10) dla znawców w dziedzinie asekuracyi.

Ta ostatnia komisya składa się z profesora Lexis'a, tajnego radcy regencyjnego (który jest dyrektorem seminaryum asekuracyjnego), jako przewodniczącego, oraz z profesorów: dra Cohna, dra Ehrenberga, dra Kleina i dra Bohlmana. — Seminaryum dla studyów asekuracyjnych obejmuje wykłady z ekonomii politycznej teoretycznej i praktycznej, prawa asekuracyjnego, techniki asekuracyjnej matematycznej i administracyjnej. W seminaryum tem oprócz

powyższych profesorów wykładają także: profesor dr. Fischer i dyrektor szkoły handlowej Jacobi (ten ostatni odbywa ćwiczenia z buchhalteryi). Słuchacze seminaryum uczęszczają i na inne wykłady, jak z dziedziny prawa handlowego i morskiego, prawa międzynarodowego i inne nieobowiązkowe. Słuchacze zwyczajni tego seminaryum obowiązani są uczęszczać do seminaryum przynajmniej przez dwa półrocza, mieć w każdem półroczu przynajmniej jeden wykład naukowy i poddać się po ukończeniu studyów egzaminowi ścisłemu, a po złożeniu takowego otrzymują dyplom na znawców asekuracyi (*Versicherungs-Verständige*) stosownie do wyboru bądź w dziedzinie techniki matematycznej, bądź w zakresie administracyi asekuracyjnej. Wszystkie wykłady, należące do dziedziny nauki ekonomii politycznej, noszą nazwę nauk kameralnych *Cameral-Wissenschaften*) i wcielone są do wydziału filozoficznego a nie prawniczego, jak u nas.

W najnowszym czasie, bo w letniem półroczu roku bieżącego, powstało jeszcze jedno seminaryum na wydziale filozoficznym pod dyrekcyą prof. dra Ehrenberga młodszego (z wydziału filozoficznego) pod nazwą „Handelskammer-Seminar", celem wytworzenia fachowo wykształconych kandydatów na posady sekretarzy Izb handlowych. Jestto pierwsze seminaryum tego rodzaju w Niemczech.

Przy uniwersytecie istnieje „Królewskie Towarzystwo Naukowe" (*königliche Gesellschaft der Wissenschaften*), którego wydział matematyczno-fizyczny liczy 14, a wydział filologiczno-historyczny również 14 członków zwyczajnych, prócz tego są członkowie honorowi tudzież zamiejscowi i korespondenci.

* * *

Studenci uniwersytetu mają swój wydział (*Ausschuss der Studentenschaft*), złożony z przewodniczącego, jego zastępcy, 9 członków i 9 zastępców podług 9 grup.

Liczba studentów immatrykulowanych w półroczu zimowem 1897/8 wynosiła 1154, a w szczególności na wydziale ewangelicko-teologicznym 137, na wydziale prawniczym 336, na medycznym 236, a na filozoficznym 445. — Prócz tego 113 osób, nie mających warunków do immatrykulacyi wymaganych, uzyskało od prorektora pozwolenie do słuchania wykładów, w tej liczbie *42* pań. Ogółem uczęszczało więc na uniwersytet *1267* słuchaczy i słuchaczek. W tej liczbie mieści się 818 poddanych pruskich, 253 poddanych z innych państw rzeszy niemieckiej, 48 z różnych krajów europejskich a 35 z poza Europy.

W szczególności uczęszcza z Belgii 1, z Bułgaryi 1, z Grecyi 1, z Anglii 14, z Holandyi 4, z Austro-Węgier 3, z Rossyi 18, ze Szwecyi i Norwegii 1, ze Szwajcaryi 5, z Ameryki 31, z Azyi (z Japonii) 3, z Australii 1 słuchacz.

Cyfry te świadczą wymownie, jaką sławą cieszy się uniwersytet w Getyndze. Wiele rodzin obcokrajowych, szczególniej angielskich, mieszka przez cały rok w Getyndze z powodu studyów, którym się ich synowie oddają.

Do rozkwitu tej wszechnicy przyczynił się także idealny, patryarchalny rzec można stosunek, jaki panuje między gronem profesorskiem a młodzieżą. Od dawna przyjętym jest zwyczaj, że nowo wstępujący słuchacze składają wizytę swoim wszystkim profesorom w domu, i że każdy prawie profesor co roku raz lub więcej razy urządza u siebie przyjęcia, na które zaprasza swoich uczniów. Zdarza się, że profesorowie zapraszają uczniów i na przyjęcia w lokalach publicznych. Częstokroć profesor, spotkawszy swego ucznia i poza uniwersytetem, nawiązuje z nim przyjacielską lub naukową rozmowę i zaprasza na spólną przechadzkę. Z drugiej strony kontrola nad frekwencyą w czasie wykładów ściśle jest wykonywaną, wymagania przy egzaminach są surowe, a wybryki karane są bezwzględnie karami pieniężnemi lub karcerem.

Karcer bardzo często ma w swoich murach winowajców. Wiadomo, że i Bismark, który za młodu uczęszczał na uniwersytet w Getyndze, siedział za karę w karcerze. Drzwi, na których wyrył wówczas swe nazwisko, są przechowywane w muzeum, jako pamiątka [1]).

Ludność Getyngi dzieli się na 2 części: akademicką i nieakademicką. Pierwsza, złożona z profesorów i uczniów, trzyma się zdala od mieszczaństwa, które z niej głównie żyje. Na brak rozrywek uskarżać się nie można. Miasto nie szczędzi wydatków na uprzyjemnienie pobytu studentom. Jest stały teatr i opera, muzyka wojskowa gra na placu przed ratuszem dwa razy na tydzień, jest prócz

[1]) O wybrykach i konceptach młodzieży opowiadają różne anegdoty. Przed kilku laty zdarzyło się, że pewne grono młodzieży, wracając do domu w nocy w usposobieniu wesołem, wypłatało takiego figla jednemu gospodarzowi. Na podwórzu domu stał wóz napełniony gnojem. Młodzi akademicy złożyli gnój na ziemię, rozebrali wóz, wynieśli części jego na dach, tam złożyli wóz napowrót i złożyli na nim cały ów gnój. Można sobie wyobrazić, jakie było zadziwienie gospodarza, kiedy z rana wyszedł na pole i spostrzegł brak wozu, a po długiem szukaniu znalazł go na dachu swego domu.

tego orkiestra miejska, towarzystwo muzyczne, towarzystwo śpiewackie i osobny „Bachverein“. W mieście i okolicy są różne fabryki. Dzięki uniwersytetowi istnieją dość liczne księgarnie i fabryki instrumentów chirurgicznych oraz fizykalnych, które używają wielkiej sławy. Getynga jest siedzibą sądu krajowego *(Landesgericht)* i powiatowego *(Amtsgericht)*. Garnizon składa się z jednego batalionu piechoty. Miasto liczy ogółem dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców.

W mieście uderza przedewszystkiem widok paru starożytnych kościołów i pewnej liczby staroświeckich domów, które przetrwały 30-letnią wojnę. Do ważniejszych budowli należą: gmach pocztowy, gmach filii banku państwa, starożytny, bardzo oryginalny dom, zwany „Junkernhaus“, muzeum dla historyi naturalnej, mieszczące znakomite zbiory, gmachy biblioteczne, z których jeden przerobiony ze starożytnego kościoła Paulinów, w stylu gotyckim zbudowanego, kościół św. Jana, pochodzący z wieku XIV., ratusz liczący 500 lat, kościół św. Jakóba z wieżą ośmiokątną, zbudowaną w wieku XV., ujeżdżalnia, zbudowana zaraz przy założeniu uniwersytetu na wyraźne życzenie króla, budynek, zwany *Auditoriengebäude*, w którym się odbywają wykłady teologiczne, prawnicze, filologiczne i filozoficzne (największa sala może pomieścić 320 słuchaczy), teatr, gimnazyum, nowe kliniki, wybudowane kosztem przeszło dwóch milionów marek; instytut fizyologiczny, aula, obejmująca salę świąteczną uniwersytetu oraz ubikacye dla władz akademickich, karcer i zbiory sztuk pięknych, dalej koszary wojskowe, obserwatoryum, które stało się sławnem za czasów Gaussa (1816—1855), i laboratoryum chemiczne. Kościół katolicki jest tylko jeden, szczupłych bardzo rozmiarów, wewnątrz schludny, ale nader skromny.

Okolica jest ładna, dość górzysta, przyozdobiona ruinami starych zamków, posiada wiele punktów atrakcyjnych, do których liczne urządzane bywają wycieczki. Stanowią one główną rozrywkę profesorów i młodzieży. Pierwsi żyją tylko dla nauki i dla młodzieży, a młodzież pomimo swoich arystokratycznych „*Corps*“ i demokratycznych „*Burschenschaften*“ nie zapomina też o nauce; co więcej przyznać trzeba, że znaczny zastęp młodzieży oddaje się studyom z zapałem i niezwykłą sumiennością.

Dr. Julian Morelowski.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Podajemy obecnie w dalszym ciągu, w nieodzownej zwięzłości zestawiony obraz uroczystości Mickiewiczowskich, urządzonych w naszym kraju:

* W Bochni szereg uroczystości Mickiewiczowskich zamknął odczyt p. Józefa Kotarbińskiego, wygłoszony w dniu 3. czerwca b. r. Prelegent mówił naprzód o epopejach różnych narodów i czasów, poczem przeszedłszy do „Pana Tadeusza“, podnosił w nim cechy epopei narodowej.

* W Brzesku obchodzono setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza w dniach 11. i 12. czerwca. Uroczystość rozpoczął wieczorek artystyczny w Kasynie urzędniczem, a program wypełniły produkcye orkiestry salinarnej z Bochni, piękne przemówienie prof. Czesława Pieniążka z Krakowa, gra na fortepianie, deklamacya z „Wallenroda“ panny Jadwigi Zaleskiej, koncertowa gra na skrzypcach, doskonałe wyćwiczone chóry „Lutni“ bocheńskiej, żeński i męski, które w końcu połączone wykonały z orkiestrą kantatę swego kapelmistrza, p. Langera, wreszcie zbiorowa deklamacya „Rady“ (w kostyumach). Całe miasteczko było pięknie udekorowane i iluminowane.

Nazajutrz salwy moździerzy i pobudka orkiestry ogłosiły dalszy ciąg uroczystości, poczem nadciągnął Okocim, t. j. właściciel tegoż, p. Götz, wraz z całym personalem swych urzędników i kilkuset odświętnie ubranymi robotnikami w szeregach ze sztandarem browaru i strażą ogniową ochotniczą, a połączywszy się przed Kasynem mieszczańskiem z Radą miasta Brzeska, miejscową ogniową strażą ochotniczą i licznie oczekującą publicznością oraz dziatwą szkolną, ruszono z orkiestrą do kościoła. Po kazaniu i nabożeństwie odsłonięto na zewnątrz w ścianę kościoła wmurowaną tablicę pamiątkową, przyczem podniośle przemówił ks. dziekan. Następnie cały orszak udał się do gustownie udekorowanej sali Rady powiatowej, gdzie wygłosili piękne przemówienia marszałek

p. Götz i włościanin Stec; dziatwa szkolna odśpiewała stosowne pieśni, a po gorącej zachęcie inspektora szkół, p. Pallana, do czytania utworów wieszcza, rozdano między licznie zebrany lud okoliczny i dziatwę broszurki i obrazki pamiątkowe, oraz egzemplarze „Pana Tadeusza" wydawnictwa Macierzy.

Komitetowi przewodniczył p. Pallan, komitetowi wykonawczemu insp. p. Łucyk, w uroczystości wzięli też chętny udział amatorowie z Bochni oraz Okocim.

* W Chrzanowie zajmował się urządzeniem obchodu komitet, w którego skład wchodzili: Antoni hr. Wodzicki, prezes Rady powiatowej jako przewodniczący, jako zastępca p. Stanisław Głębocki, radca i naczelnik sądu w Krzeszowicach, oraz członkowie ks. Władysław Głębocki, proboszcz z Chrzanowa, ks. Joachim Dziża, miejscowy katecheta, Jan Bieroński, inspektor szkół, dr. Kazimierz Woynarowski, miejscowy lekarz, Jan Oczkowski, burmistrz m. Chrzanowa, i Władysław Dygulski, lustrator gmin, jako sekretarz komitetu.

Dniem uroczystym głównego obchodu w Chrzanowie był 31. maja. W wigilię uroczystości miasto było iluminowane i odbył się pochód muzyki miejscowej przez rynek i główne ulice. Rano dnia 31. maja o godz. 6 pobudka z wieży kościoła, o godz. 8 zgromadziły się przed gmachem Rady powiatowej wszystkie stowarzyszenia, jak „Sokół" miejscowy, górnictwo, straż ogniowa, oraz młodzież szkolna i miejscowe cechy, skąd zorganizowany tak pochód udał się do kościoła na nabożeństwo solenne, które odprawił miejscowy proboszcz, ks. Władysław Głębocki, a stosowne do uroczystości kazanie wypowiedział ks. Joachim Dziża, katecheta. Po nabożeństwie ruszył pochód przed Radę powiatową, gdzie przemówił do zebranych prezes Antoni hr. Wodzicki i członek komitetu, p. Jan Bieroński, poczem odśpiewano kantatę pod batutą dra Kazimierza Woynarowskiego. Następnie odsłonięto tablicę pamiątkową na jednej z bliskich ulic, która odtąd nosi nazwę ulicy Mickiewicza, poczem rozdawano zgromadzonym bezpłatnie portrety Mickiewicza i dotyczące jego dzieł i życia książeczki.

Wieczorem tegoż dnia 31. maja odbył się w lokalu miejscowego kasyna wieczorek muzykalno-wokalny z deklamacyami i odczytem za wstępem płatnym na pokrycie kosztów, jakie z tym obchodem były połączone. W końcu, aby obchód stuletniej rocznicy urodzin wieszcza miał cechę ogólną narodową i był zrozumiały przez lud polski, komitet powiatowy odniósł się do wszystkich księży proboszczów i Zwierzchności gminnych o zarządzenie, aby stosowne obchody odbyły się we wszystkich gminach a przynajmniej parafiach.

* W Dolinie obchod Mickiewiczowski zespolił w czasie od 22. do 29. maja włącznie wszystkie warstwy społeczne i obie narodowości, powiat zamieszkujące. w zabiegach o godne uczczenie pamięci wieszcza. W d. 22. maja odprawił miejscowy paroch gr.-kat. w pięknie przystrojonym kościele parafialnym obrz. łać. nabożeństwo dziękczynne, a potem miejscowy proboszcz rzym.-kat. i prezes komitetu, ks. Hipolit Zaremba, odśpiewał w asyście miejscowego i okolicznego duchowieństwa, przy dźwiękach Mszy Haydena, odegranej przez kapelę kolejową ze Stryja. uroczystą sumę. w czasie której kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Wankowicz Po nabożeństwie nastąpił uroczysty pochód przy uczestnictwie „Sokołów“, Weteranów i Straży pożarnej z Doliny i Wygody ku bramie tryumfalnej przed budynkiem magistratu. Burmistrz miasta, p. Traunfellner, otworzył ulicę A. Mickiewicza. wiodącą z rynku ku dworcowi kolei, i odsłonił tablicę z odpowiednim napisem. poczem pochód obszedłszy rynek, wrócił na ulicę A. Mickiewicza i ustawił się obok kościoła około miejsca przeznaczonego pod pomnik Adama. Po przemówieniu ks. Zaremby i odczytaniu aktu fundacyjnego przez sekretarza komitetu, dra Borysiewicza, ks. Zaremba dokonał w asyście duchowieństwa poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik, który ma stanąć jeszcze w r. b. Uroczysty pochód przez ul. Mickiewicza zakończył uroczystości przedpołudniowe, — kapela „Sokoła“ wygrywała jednak nadal patryotyczne utwory przed salą „Sokoła“, gdzie komitet podejmował delegacye ze Stryja i okolicy.

Wieczorem o godz. 6 w sali Kółka rolniczego zebrali się członkowie Kółka w nader licznym komplecie, a półtora godzinny odczyt o życiu i pismach wieszcza wygłosił dr. Dobrowolski. O zmroku iluminacya miasta.

W poniedziałek d. 23. maja po solennem nabożeństwie dziatwa szkolna zebrała się: w szkole męskiej chłopcy a w szkole żeńskiej dziewczątka, gdzie objaśniono dzieciom znaczenie i cel uroczystości (w szkole żeńskiej jej kierowniczka, p. Sokołowska), i rozdawano im dzieła wieszcza, wizerunki jego i broszury okolicznościowe.

We wtorek d. 24. odprawiono uroczyste nabożeństwo dziękczynne w zborze izraelickim.

We czwartek d. 26. maja wieczorem w sali „Sokoła“, przepełnionej miejscową i okoliczną inteligencyą oraz zastępami mieszczan, odbył się uroczysty wieczorek muzykalno-wokalny, zagajony przemówieniem dra Dobrowolskiego, osnutem na tle słów wieszcza: „Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.“

W sobotę d. 29 maja na przedmieściu Broczków, zamieszkałem wraz z sąsiednimi Obliskami wyłącznie przez kolonistów niemieckich,

w sali szkolnej, ustrojonej według wskazówek miejscowego nauczyciela, p. Chomickiego, zebrały się w pierwszych ławkach żony kolonistów z dziećmi, a resztę sali wypełnili po brzegi koloniści, tak, iż przybyli delegaci komitetu z prezesem na czele ledwo się mogli jeszcze pomieścić. Odczyt w języku niemieckim wygłosił dr. Dobrowolski. Był to chyba jedyny w swoim rodzaju obchód ku czci nieśmiertelnej pamięci Adama, lecz że komitet trafnie ocenił potrzebę i doniosłość tej właśnie uroczystości, dowodem tego było gorące podziękowanie, jakie koloniści przez swego delegata miejskiego wyrazili prelegentowi i komitetowi. Komitet rozdał na zakończenie życiorysy i podobizny wieszcza między zgromadzonych.

Z okazyi obchodu Mickiewiczowskiego gmina m. Doliny ofiarowała „Sokołowi" plac pod budowę budynku dla „Sokoła" i na boisko, gdzie nietylko Sokoli, ale i dziatwa szkolna i straż pożarna mają w przyszłości odbywać ćwiczenia. Skarbnikiem komitetu był dr. Kotłowski.

* W Drohobyczu obchód jubileuszowy rozpoczął się uroczystym wieczorem, urządzonym dnia 27. maja b. r. przez młodzież gimnazyalną a zakończonym przez dyrektora gimnazyum, dra Majchrowicza, serdeczną przemową.

Dalszy ciąg uroczystości nastąpił w dniach 4. i 5. czerwca b. r. Dnia 4. czerwca odbył się uroczysty wieczór w sali „Sokoła" przy nader licznym współudziale miejscowej i okolicznej publiczności, zwłaszcza znacznego zastępu włościan ze wsi okolicznych. Po zagajeniu prezesa „Sokoła", dra Lechowskiego, odśpiewał chór męski pod batutą prof. Łucyka polonez z opery Moniuszki „Halka", poczem odegrano „Kościuszkę pod Racławicami".

Wczesnym rankiem dnia następnego wystrzały moździerzowe zwiastowały dzień uroczysty. Wiele domów świątecznie przystrojono, na ulicach powiewały flagi o barwach narodowych. Około godziny 9 rano zaczęły się zbierać przed kościołem parafialnym deputacye, korporacye i stowarzyszenia ze sztandarami i wieńcami. O godzinie 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którem ks. Szałajko wygłosił kazanie o głębokiej wierze i czci poety dla Najświętszej Pannie Maryi. Po nabożeństwie nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w starożytnym portalu kościoła. Tu przemówił prezes komitetu, Stanisław hr. Tarnowski, przybrany w piękny strój narodowy. Następnie odbyło się zasadzenie drzewa pamiątkowego z przemową burmistrza miasta, p. Ksenofota Ochrymowicza, poczem ruszył pochód na miejsce, gdzie ma stanąć gmach bursy polskiej imienia Adama Mickiewicza. Na chwilę zatrzymał się pochód przy wylocie ulicy Samborskiej, która na pamiątkę uroczystości otrzymała nazwę ulicy Adama Mickiewicza, a burmistrz

miasta ogłosił nowo nazwaną ulicę jako otwartą. Następnie ruszył pochód na miejsce budowy bursy, gdzie się odbyła ceremonia założenia kamienia węgielnego z przemową dyrektora gimnazyalnego. dra Fr. Majchrowicza. Po podpisaniu i wmurowaniu aktu fundacyjnego ruszył pochód do pomnika Mickiewicza w ogrodzie miejskim, gdzie mówił prof. gimn. F. Gatkiewicz o posłannictwie Bożem Adama. Chór odśpiewał kantatę, poczem złożono wieńce u stóp wieszcza i na tem skończyła się wzniosła uroczystość.

* W Krakowie w dniu 15. czerwca odbył się wieczór Mickiewiczowski w Czytelni katolickiej wobec licznego zastępu członków i zaproszonych gości. Zagaił wieczór ks. prof. Trznadel jako wiceprezes, wyjaśniając, dlaczego Czytelnia katolicka miała sobie za obowiązek w tym roku dwa tylko obchodzić jubileusze: papieski i mickiewiczowski. Nastąpił odczyt prof. Maryana Zdziechowskiego: „O religijności Mickiewicza". Prelegent przedstawił rzecz na szerszem tle wyobrażeń i poezyi europejskiej. Mickiewicz podobnie, jak inni współcześni poeci, napił się ze zdroju zwątpienia Bajronowskiego, ale w tem jego wielkość, że umiał dojść do pewnika, iż celem ludzkości jest dobro moralne, niebo, Bóg. Religijny pierwiastek miał w owem pokoleniu poetów do walczenia z wielką dumą wybujałego indywidualizmu, która daje ton przewodni w Manfredzie i Królu Duchu. I w Mickiewicza duszy te dwa pierwiastki stoczyły walkę, z której etyczna strona człowieka wyszła zwycięzką. Wpłynęła na to styczność osobista z ludźmi religijnie wysoko wyrobionymi i głębokie wrażenie, jakie na poetę wywarła literatura mistyczna. Szczytem epoki pasowania się z sobą jest „Improwizacya", która mimo bluźnierstw w niej zawartych jest dowodem wiary poety. Prelegent określił potęgę tej poezyi, której siła uczucia budzi podziw i która jest tonem, wydobywającym się z głębin kochania i cierpienia, jakiego nie znają literatury innych narodów. Poeta, który wyzywał do walki samego Boga, który sam przyznawał, że jest za pysznym, aby wznieść się do wyżyn świętości, potrzebnej założycielom zakonów, zdołał się ukorzyć: on to przez usta ks. Piotra woła: „Panie, czemże ja jestem?" i z mistykiem średniowiecznym radzi: „Niech się twa dusza jako dolina położy, a wnet po niej jak rzeka popłynie duch Boży." Również zajmujące było określenie różnicy pomiędzy mistyką protestancką a katolicką. Prelegent zakończył rzecz swoją stwierdzeniem, że z poetów XIX. wieku Mickiewicz był tym, co najgłębiej odczuł potęgę moralną, a III. część „Dziadów" jest najwspanialszym przykładem połączenia myśli religijnej z twórczością artystyczną. Nastąpiła deklamacya p. Kleina, który wygłosił „Koncert Wojskiego". Na zakończenie przemówił prof. Smolka w zastępstwie hr.

Tarnowskiego. Mowca porównał chwilę dzisiejszą i stan umysłów z epoką romantyczną, bliską czasów Mickiewiczowskich. Jest tak smutno i źle, że zdaje się gorzej być nie może. Poprzedników naszych krzepiły tradycye, poezya, nadzieje, dziś zimna została rzeczywistość; epoka podniet czasów owych skończyła się. Zkąd brać siły do wytrwania? Z wiary w odrodzenie chrześciańskie ludzkości. Objawów tego odrodzenia nie brak w świecie i u nas. Czujemy, ile wart Mickiewicz w tem popychaniu nas ku dobremu. Tyle tu szlachetnych podniet; póki one działają, nie zginiemy. Możemy słusznie być dumnymi z takiego wieszcza, ale zarazem powinniśmy pragnąć, aby podobnych miały inne też narody; wtenczas byłoby z pewnością lepiej na świecie, byłoby lepiej i dla nas. — Przemówienia powyższe przeplatane były produkcyami muzycznemi, w których popisywał się chór męski pod kierunkiem p. Deca.

W d. 18. czerwca odbyło się z powodu rocznicy urodzin wieszcza wielkie nabożeństwo w izraelickiej świątyni na Podbrzeziu w Krakowie dla dzieci szkolnych izraelickich. Przybyły one w komplecie ze wszystkich szkół ludowych na Kazimierzu wraz z nauczycielkami i nauczycielami. Kaznodzieja dr. Thon w pięknej polskiej przemowie podniósł życie i działalność Mickiewicza i wykazał, dlaczego cały naród otacza wieszcza tak wielką czcią i miłością, w której jednoczą się także żydzi. Na nabożeństwie było obecne także przełożeństwo świątyni z prezydentem Rady wyznaniowej izraelickiej, drem Leonem Horowitzem.

W dniu 19. czerwca odbył się wieczorek Mickiewiczowski w Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej. Odczyt wygłosił prof. Czesław Pieniążek, opisawszy w pięknej i treściwej formie życie poety. W części muzyczno-wokalnej obok wielu amatorów wzięła udział także p. Filippi-Mikorska, artystka sceny krakowskiej, która wygłosiła „Wiersz ku czci A. Mickiewicza“ Tetmajera.

W d. 27. czerwca odbył się festyn, urządzony na budowę Bursy Adama Mickiewicza w Cieszynie i przyniósł czystego dochodu 270 złr. 90 ct., z czego 200 złr. przeznaczono na wymieniony cel, sumę pozostałą zaś na założenie Czytelni polskiej w Marklowicach na Szląsku.

W tymże dniu staraniem chóru rzemieślniczego odprawiono na intencyę Adama Mickiewicza o godzinie 6½ rano w kościele XX. Pijarów Mszę św., podczas której śpiewał tenże chór rzemieślniczy pod kierunkiem p. Józefa Sierosławskiego.

W d. 28. czerwca z powodu uroczystości Mickiewiczowskich odbyły się też nabożeństwa w bożnicach na Kazimierzu. O godz. 9 rano odbyło się nabożeństwo w bożnicy na Podbrzeziu. Mowę o znaczeniu Mickiewicza wypowiedział kaznodzieja dr. Thon po polsku; obecną była

cała Rada wyznaniowa z prezydentem drem Horowitzem. O godz. 10 odbyło się nabożeństwo w starej bożnicy. Obie bożnice były zapełnione izraelitami.

* W Krzeszowicach odbyła się uroczystość Mickiewiczowska w d. 18. czerwca. Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez ks. Slosarczyka, odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej, umieszczonej na nowym budynku szkoły, która otrzymała nazwę Adama Mickiewicza. Przemowę wygłosił hr. Andrzej Potocki. Odśpiewaniem i odegraniem kilku utworów muzycznych przez chór i orkiestrę miejscową, zakończyła się uroczystość. Między dzieci szkolne rozdano 100 egzemplarzy „Pana Tadeusza", ofiarowanych przez hr. Andrzeja Potockiego.

* W Laszkach, wiosce w pow. jarosławskim, odbyła się uroczystość Mickiewiczowska d. 30. maja staraniem komitetu, zawiązanego pod przewodnictwem hr. St. Zamoyskiego i ks. kanonika L. Bikowkowskiego. Po uroczystem nabożeństwie, na którem kazanie o miłości Ojczyzny wygłosił ks. dr. Milczanowski z Przemyśla, przemówił na cmentarzu kościelnem ks. opat Słotwiński, wzywając do jedności bratnie narody Polaków i Rusinów. Przy dźwiękach muzyki licznie zgromadzona publiczność, składająca się przeważnie z ludności okolicznych wiosek, udała się na plac obok kancelaryi gminnej, gdzie wzniesiono trybunę z popiersiem Mickiewicza. Uroczystość rozpoczęło przemówienie ks. kan. Bikowskiego, wyrażające radość ze współudziału Rusinów w pamiątkowym obchodzie. Nastąpiły śpiewy chórów włościańskich pod umiejętną dyrekcyą pp. J. Szumskiego, M. Kiczury i W. Kaczorowskiego, kierowników szkół w pobliskich wioskach. Oprócz pieśni narodowych polskich i ruskich odśpiewano dwie kantaty na cześć Mickiewicza. Pełne oryginalnej swady przemówienie włościanina z Wietlina, Robuba, który opowiedział życie Mickiewicza, kładąc nacisk na głębokie przywiązanie poety do obrzędów religijnych, oraz podniósł miłość Mickiewicza dla ludu wiejskiego, która go skłoniła do propagowania największem swem dziełem projektu usamowolnienia włościan, przyjęto gromkimi oklaskami. Po wygłoszeniu kilku deklamacyj, rozdano dzieciom szkolnym kilkadziesiąt egzemplarzy dzieł Mickiewicza. Zakończył obchód miejscowy lekarz okręgowy, dr. G., który wskazał ideały Mickiewiczowskie: zgodę wszystkich stanów na podstawie wzajemnych ustępstw, i wreszcie odśpiewano pieśni narodowe.

* W Lubaczowie obchód odbył się przy pięknej pogodzie d. 12. czerwca. O 5 rano pobudka miejskiej muzyki oznajmiła miastu początek uroczystego obchodu. To też od rana tłumy zalegały rynek, a o g. 10 na czele strażaków pochód ruszył do kościółka parafialnego na nabożeństwo. Po nabożeństwie zebrano się na rynku, aby wysłuchać

przemowy mec. dra S. o życiu i znaczeniu wieszcza, jako pieśniarza. Nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej, nadającej jednej z ulic imię A. Mickiewicza. Wieczorem publiczność miasta Lubaczowa oraz okoliczna zgromadziła się w sali na ten cel udekorowanej za miastem, by wziąć udział w koncercie wspólnemi siłami urządzonym. Na program złożyły się: słowo wstępne, odczyt p. M., koncertowa gra na fortepianie miejscowych pań, śpiewy solowe i chór męski.

* W Moszczanach, w powiecie jarosławskim, w zakładzie sierót, utrzymywanych przez SS. Miłosierdzia, odbył się obchód rocznicy Mickiewiczowskiej dnia 22. maja. Wieczorek zagaił ks. opat Słotwiński odpowiedniem przemówieniem, poczem nastąpił piękny odczyt, deklamacye oraz śpiewy, wykonane przez uczennice zakładu, tudzież przedstawienie sceny 4 części III. „Dziadów“ (Widzenie Ewy).

* W Muszynie dnia 24. maja rano rozpoczął się uroczystem nabożeństwem obchód Mickiewiczowski. Podczas Mszy św. pleban miejscowy, ks. kanonik Gruszka, wygłosił kazanie, zastosowane do uroczystości. Po nabożeństwie przemówił do zgromadzonych w rynku miasteczka p. Hibl, podnosząc zasługi wieszcza dla ojczyzny. Po południu tegoż dnia miejscowy nauczyciel, p. Grzegorzyk, wypowiedział odczyt stosowny, a pp. Skowron i Pisz deklamowali z werwą wyjątki z poezyj Mickiewicza. Wieczór urozmaiciły i uświetniły iluminacya, ognie sztuczne, korowód z pochodniami i śpiewy. Uroczystość urządził komitet, złożony z członków miejscowej inteligencyi i mieszczan. Deszcz kilka razy przerywał uroczystość.

* W Rdzawie, w powiecie bocheńskim, odbyła się dnia 14. sierpnia piękna uroczystość Mickiewiczowska dla włościan miejscowych. Na wzgórku, wśród zieleni, przy światłach pochodni, ustawiono portret nieśmiertelnego Adama. W podniosłych i dla wszystkich zrozumiałych słowach skreślił zaproszony na ten wieczór ks. proboszcz Rzepecki z Trzciany życie wieszcza i jego miłość dla ludu i całej Ojczyzny naszej. Następnie przemówił i wygłosił piękną deklamacyę p. Eugeniusz Wesołowski, który w tym celu przybył ze Lwowa do domu rodzicielskiego. Nastąpiły żywe obrazy: „Święcenie ziela“ i „Błogosławieństwo ks. Marka“, w których udział brali przeważnie wieśniacy. Muzyka przygrywała pieśni narodowe, a dziatwa wiejska odśpiewała chór legionów. W końcu rozdali państwo Wesołowscy pomiędzy lud podobizny wieszcza.

* W Rymanowie odbył się obchód w niedzielę d. 19. czerwca b. r. W program uroczystości wchodziły: nabożeństwo w kościele parafialnym o godz. 10 rano i obchód w zakładzie zdrojowo-kąpielo-

wym. Dochód przeznaczono na zakupno i rozdawanie dla ludu dzieł Mickiewicza.

* W Samborze odbył się obchód w d. 21. i 22. maja. W sobotę d. 21. wieczorem za inicyatywą Czytelni ludowej, w porozumieniu z komitetem Mickiewiczowskim, odbyło się uroczyste zasadzenie dębu pamiątkowego na głównym rynku miasta i przybicie tablicy pamiątkowej przy udziale zaproszonych w tym celu przez Czytelnię stowarzyszeń polskich i ruskich. Straż honorowa, złożona z wieśniaków, przybranych w białe sukmany i krakuski, otaczała balustradę, którą ogrodzono drzewko, wstrzymując ogromne fale uczestników uroczystości i ciekawych. Z przygotowanej mównicy przemówił prezes Czytelni ks. Rabij. Mówca, zaznaczywszy znaczenie tej uroczystości naprzód w języku polskim, następnie w ruskim, podziękował wszystkim za chętne przyłączenie się do myśli Czytelni. Nastąpiło zasadzenie drzewka, poczem chór Towarzystwa muzycznego odśpiewał kantatę. Po kantacie przemawiał prezes komitetu Mickiewiczowskiego, dyr. gimn. dr. Tomaszewski. Gdy następnie przybito tablicę pamiątkową, a kapela miejska odegrała okolicznościową kantatę, przemówił jako ostatni delegat Ogniska polskiego, ks. Biela. Wśród odgłosów muzyki cały orszak powrócił do Czytelni na wieczorek deklamacyjno-wokalny, poprzedzony odczytem p. Rożałowskiego. Miasto było iluminowane.

W d. 22. maja pobudka kapeli miejskiej, poczem o godzinie 9 delegacye towarzystw i korporacyj zebrały się na obszernem podwórzu gimnazyalnem, aby ztamtąd udać się na solenne nabożeństwo do kościoła parafialnego. Katecheta gimnazyalny ks. Watulewicz celebrował w asystencyi księży uroczystą sumę, podczas której brat tegoż porywającymi słowy skreślił znaczenie uroczystości. — Po *Te Deum* uczestnicy udali się z powrotem do sali gimnastycznej, gdzie odbył się uroczysty poranek dla wszystkich stanów i klas. Na program jego złożyło się przemówienie profesora Sołtysa, deklamacya, produkcye wokalne. Następnie rozdano między wieśniaków i rękodzielników 600 portretów wieszcza i 600 egzemplarzy „Pana Tadeusza“, na czem skończyła się część poranna obchodu. Wieczorek wypadł wspaniale. Przemówienie prof. Ostrowskiego, pełne polotu i oratorskiej swady, odczyt hr. Dzieduszyckiego na temat: Czem jest wieszcz dla narodu, nadzwyczaj pouczający, a przyobleczony w formę poetycznej dykcyi, produkcye wokalne i instrumentalne, wykonane siłami zbiorowemi Towarzystwa muzycznego, młodzieży gimnazyalnej i seminarzyckiej, wyćwiczone i kierowane przez pp. Krotochwilę i Streita, odegranie „Rady w Dobrzynie“, tudzież deklamacya i żywe obrazy wypełniły program tej uroczystości.

Całą uroczystością Mickiewiczowską kierował prezes komitetu na powiat samborski dyrektor gimnazyum dr. Franciszek Tomaszewski. Reżyserem „Rady w Dobrzynie“ i twórcą żywego obrazu był profesor miejscowego seminaryum, p. Krotochwila. W okolicznych wsiach odbyły się również za staraniem komitetu uroczyste obchody. Komitet rozdał ogółem 1500 egzemplarzy „Pana Tadeusza“ i tyleż portretów Mickiewicza.

* W Skolem obchód Mickiewiczowski odbył się w niedzielę d. 19. czerwca z następującym programem: o godz. poł do 11 rano solenne nabożeństwo w kościele parafialnym, podczas którego miejscowy ks. proboszcz wypowiedział kazanie, po nabożeństwie rozdawano przed kościołem pamiątkowe broszury i wizerunki. O godz. 3 popołudniu odbyło się nabożeństwo w synagodze, podczas którego między innymi przemówił po polsku do swoich współwyznawców jeden z uczni miejscowej szkoły izraelickiej fundacyi bar. Hirscha. O godz. pół do ósmej odbył się wieczorek wokalno-deklamacyjny, składający się ze słowa wstępnego, odczytu, gry na fortepianie, śpiewów i obrazu z żywych osób. W skład komitetu wchodzili: dr. Cichocki, sędzia, jako przewodniczący, tudzież pp. Geringer, inżynier kolejowy, Świątecki, inżynier kolejowy, Gruder, naczelnik stacyi kolej. w Skolem, Müller, sędzia, dr. Morawiecki, adwokat, dr. Gabel, adwokat, Mossakowski, poborca podatkowy, Strzeszyński, kierownik szkoły z Demni, Dyliński, nauczyciel ze Skolego, Glanc, urzędnik kolejowy, i Lisowski, właściciel realności i radny miejski.

* W Słotwinie, w pobliżu Żywca, odbył się dnia 14. sierpnia uroczysty obchód ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, połączony z poświęceniem własnego domu Kółka rolniczego. Przygotowaniami kierował p. Jan Jakóbiec, akademik, syn miejscowego włościanina, przy pomocy p. Stanisławczyka, nauczyciela miejscowego. Wśród pięknej pogody zebrały się popołudniu tłumy ludzi z całej okolicy: z Lipowej, Kalnej, Godzierzki, Buczkowic, i ugrupowały przed Kółkiem rolniczem, które przybrało uroczystą szatę. Około godz. 5 popołudniu nadjechał ks. Zemanek, proboszcz z Lipowej, aby dokonać aktu poświęcenia. Wkrótce potem nadjechali goście z Żywca: wiele pań i panów, nauczyciele okoliczni, oficyaliści z Lipowej i inni. P. Jakóbiec zagaił zebranie przemową, w której podniósł znaczenie Mickiewicza dla całego narodu, zaznaczył, jak cały naród oddaje mu hołdy i że Słotwina, jedyna z powiatu żywieckiego, łączy się w uwielbieniu dla wielkiego pieśniarza z całym narodem. W późniejszem przemówieniu wykazał p. Jakóbiec stosunek Mickiewicza do ludu i do pieśni ludowych. Akademik, p. Marcinkowski, opowiedział żywot poety.

Dziewczęta i parobcy odśpiewali kilka pieśni narodowych. Marya Jakóbiec wygłosiła „Świteziankę“, Michał Goryl „Burzę“ z „Pana Tadeusza“, a Jan Caputa „Wywóz na Sybir“ z „Dziadów“. W końcu w uroczystym pochodzie, przy śpiewach narodowych, na którego czele kroczyła dziatwa szkolna, zaniesiono portret Adama do budynku szkolnego. Na górach zapalono ognie. Nieustające wystrzały moździerzy ogłaszały w całej okolicy, że Słotwina oddaje hołdy największemu poecie. Wreszcie rozdano portrety i książki zarówno te, które sobie włościanie kupili, jakoteż te, które przywiozła do rozdania p. Kamocka, prezesowa Koła Pań Towarzystwa szkoły ludowej w Żywcu.

* W Sokalu staraniem miejscowej młodzieży odbyła się w d. 14. sierpnia wycieczka do pobliskiego lasku Walawki na dochód pomnika Adama Mickiewicza, który ma stanąć w Sokalu. Komitet wykonawczy wywiązał się ku zupełnemu zadowoleniu licznie zebranej publiczności. Czysty dochód z tej wycieczki wynosi 40 złr. 26 c. Młodzież polska urządziła wspólny chór, a w chórze tym wzięła udział także część młodzieży ruskiej, która nie dała się zniechęcić przeciwnym, postronnym namowom.

* W Starem mieście obchodzono w d. 27. maja uroczyście pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Wczesnym rankiem pobudka; o godzinie 9 solenne nabożeństwo w kościele parafialnym obrz łać., które celebrował miejscowy proboszcz ks. kanonik Dzierzyński, a piękne kazanie wygłosił ks. kanonik Łabuda z Przemyśla. Po nabożeństwie licznie zgromadzona publiczność obu narodowości udała się przed budynek magistratu ładnie udekorowany, gdzie burmistrz miasta, p. Maryan Władyczyński, po pięknej przemowie odsłonił tablicę pamiątkową, gustownie wykończoną z odpowiednim napisem. Dziatwa szkolna odśpiewała kantatę, poświęconą wieszczowi, a jedna z uczenic wygłosiła deklamacyę „Powrót taty“. Następnie rozdano w licznych egzemplarzach między publiczność broszury o Mickiewiczu i podobizny wieszcza. Wieczorem w sali magistratu, pięknie przystrojonej, wobec licznie zgromadzonej publiczności wygłosił słowo wstępne marszałek powiatu i poseł na Sejm krajowy, p. Kazimierz Bielański; następnie odśpiewał chór męski kantatę. Odczyt wygłosił miejscowy nauczyciel, p. Sekura. Nastąpiły deklamacye, śpiew, gra na fortepianie i t. d Uroczystość zakończył chór męski odśpiewaniem kilku ładnych utworów w języku polskim i ruskim; orkiestra miejscowa przygrywała przed budynkiem magistratu.

* W Targowiskach, wsi w powiecie krośnieńskim, odbył się obchód w dniu 12. czerwca. Rano pobudka, o godz. 8 z punktu zbornego, którym była stacya kolejowa Iwonicz, wyruszył malowniczy po-

chód z oddziałem kosynierów na czele a następnie krakusów na koniach do kościoła na nabożeństwo. Pochód zamykał znowu oddział konnych krakusów. Podczas nabożeństwa wychowankowie księży Salezyanów wykonali mszę „Missa angelica", poczem pochód przybył przed budynek szkolny, gdzie przemówił nauczyciel miejscowy, p Samocki. Nastąpiło zasadzenie dęba pamiątkowego przez dzieci szkolne. O godzinie 6 wieczorem odbył się uroczysty wieczorek przed stacyą kolejową Iwonicz pod gołem niebem. Przybyły tłumy ludności. Wieczorek zagaił p. K. Porawski, następnie włościanin Skwara skreślił życiorys i znaczenie Adama dla ludu. Nastąpiły produkcye muzykalne, deklamacye i przedstawienie amatorskie sztuki Korzeniowskiego: „Majster i czeladnik". Wieczorek ten dla ludu zakończyły żywe obrazy, ułożone przez p. Skoczka ze Sącza. Około urządzenia uroczystości krzątali się pilnie naczelnik stacyi w Iwoniczu, p Fr. Wójtowicz, i jego małżonka.

* W Tarnowcu obchodzono uroczystość w d. 30. maja, w drugi dzień Zielonych Świątek. Po nabożeństwie popołudniowem udano się do udekorowanego budynku szkolnego, przed którym widniał ozdobny napis: „Cześć poecie Adamowi Mickiewiczowi". Tu miał odczyt p. Kaniowski, nauczyciel ludowy z Jasła, poczem nastąpiły śpiewy, deklamacye i koncert na skrzypcach z towarzyszeniem fortepianu. Po koncercie, przy śpiewie młodzieży, udano się w gremialnym pochodzie na pobliskie wzgórze dla poznania i oznaczenia miejsca, na którem w bieżącym roku usypany będzie, o ile być może wysoki, pamiątkowy „Kopiec Mickiewicza", a na nim zasadzona będzie z wiosną 1889 roku pamiątkowa „Lipa Mickiewicza". Gdy wspomniany kopiec zostanie ukończony, będzie z niego imponujący a wspaniały widok na dukielsko-żmigrodzko-frysztacko-jasielską okolicę. Na miejscu mającego usypać się kopca Mickiewicza, po rzuceniu rydlem garści ziemi, p. Kazimierz Piliński miał piękną mowę o znaczeniu sypania kopców. Przemówił także ks. Jan Puzon, proboszcz miejscowy, poczem młodzież śpiewała patryotyczne pieśni. Po powrocie z kopca zgromadzono się w budynku szkolnym, gdzie odśpiewano pieśni i gdzie urządzono transparent Mickiewicza. W końcu iluminowano szkołę.

* W Truskawcu w dniach 23. i 24. lipca odbyły się uroczystości ku czci Adama Mickiewicza, w sposób nader poważny. Dnia 23. odbył się w sali klubowej wieczorek, który zagaił prezes klubu dr. Krzyżanowski. Po produkcyach muzykalno-wokalnych i deklamacyach przemówił dyr. gimn. samborskiego, p. Fr. Tomaszewski. Nazajutrz hejnał i pobudka grane przez zakładową orkiestrę rozpoczęły uroczystość. Po nabożeństwie w kościele wygłosił kazanie ks. kapelan Bandasiewicz. Tablicę pamiątkową, wmurowaną w zewnętrzną część ściany kościoła

z napisem: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy... Tak nas cudem powrócisz na Ojczyzny łono". odsłonił p. Franciszek Moor, prokurator sanocki po stosownej przemowie. Następnie odbył się pochód na „Adamówkę", gdzie nastąpiło zasadzenie pamiątkowego dębu i poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik A. Mickiewicza, który ma stanąć kosztem gości kąpielowych: przyczem wmurowano dokument pergaminowy z odpowiednim textem, zaopatrzony bardzo licznymi podpisami gości kąpielowych. Uroczystość zakończył na „Adamówce" przemową dyrektor zakładu Mizerski, a uproszone przez komitet panie rozdawały obrazki i broszurki między dziatwę włościańską. Popołudniu odbyła się tombola. Dochód przeznaczył komitet na budowę bursy imienia Adama Mickiewicza w Drohobyczu.

* W Tuchowie staraniem „Sokoła" odbyła się uroczystość w d. 29. maja. Już poprzedniego dnia wieczorem odbyła się iluminacya i pochód muzyki. Nazajutrz rano w niedzielę, pochód ze strażnicy miejskiej do fary; wójtowie nieśli wieniec z choiny z szarfą „Tuchów-Mickiewiczowi". Nabożeństwo odprawił ks. dr. J. Maciejowski w asystencyi duchowieństwa miejscowego, a kazanie wygłosił ks. W. Kopernicki. Następnie pochód udał się na plac przed szkołę, gdzie prof. Habura z Tarnowa miał przemowę do ludu. Nastąpiło rozdanie książek o wieszczu, jego portretów i nieśmiertelnego „Pana Tadeusza". Z kolei udano się na ulicę, którą nazwano mianem wieszcza i którą w przemówieniu swem otworzył radny p. Wojciech Krogulski. Po przemaszerowaniu przez całą ulicę, zgromadzeni rozeszli się około godziny 2-iej. Wieczorem w sali szkoły ludowej odbył się wieczorek muzykalno-wokalny, który pięknem przemówieniem rozpoczął prezes komitetu, p. K. Goyski, poczem nastąpiły produkcye muzykalno-wokalne. Na zakończenie wieczorku wprowadzony przez prezesa, wszedł na estradę w zwykłej sukmanie włościanin p. Myjak z Lichwina i odczytał własny utwór, napisany na obchód stuletniej rocznicy urodzin wieszcza. Gdy włościanin-poeta skończył, ozwały się rzęsiste oklaski.

* W Ulanowie uroczystość odbyła się w d. 4. i 5. czerwca. W d. 4. czerwca wieczorem iluminacya, pochód z muzyką i śpiewami, żywe obrazy. W dniu 5. czerwca rano pobudka, solenna msza w kościele z stosowną przemową, po popołudniu o godz. 4-ej zasadzenie pamiątkowego drzewa i odsłonięcie tablicy z napisem „Alea Mickiewicza" po przemowie; dalej odczyt popularny i rozdanie książeczek pamiątkowych a o godz. 7-ej wieczorek muzykalny z odczytem i deklamacyą zbiorową, zakończony żywym obrazem.

* W Wieliczce uroczystość odbyła się w dniu 22. maja b. r. Dzień poprzód, w sobotę wieczorem miasto całe było pięknie ilumino-

wane, a orkiestra salinarna przygrywała przed budynkiem magistratu pieśni narodowe. W d. 22. maja rano wyruszył po g. 9-ej z ul. Sobieskiego pochód z orkiestrą do kościoła parafialnego, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo: podczas Mszy św. śpiewał chór „Lutni" a stowarzyszenia i cechy ze sztandarami zajęły miejsce wewnątrz kościoła. Po nabożeństwie pochód wyruszył z kościoła do parku Mickiewicza, celem założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza. O godz. pół do czwartej popołudniu w parku Mickiewicza odbył się koncert orkiestry salinarnej a o godz. 7-ej wieczór uroczysty wieczorek w sali teatralnej. W program wieczorku wchodziły między innemi słowo wstępne, odczyt, — dalej deklamacye, produkcye wokalne i muzykalne, oraz jeden obraz z „Kościuszki pod Racławicami". Dochód z wieczorku przeznaczony był na fundusz budowy pomnika A. Mickiewicza w parku imienia poety w Wieliczce. Dla włościan wstęp na galeryę był bezpłatny. Na czele komitetu, urządzającego obchód, stał dr. J. Dziewoński.

* W Zakliczynie nad Dniestrem obchód odbył się d. 22-go maja przy udziale ludności włościańskiej z okolicznych wiosek oraz obywatelstwa okolicznego, inteligencyi miejscowej i mieszczaństwa. Rano pobudka, o godz. 10-ej pochód uroczysty z placu przed szkołą przez przyozdobione zielenią rynek i ulice do kościoła parafialnego, gdzie nabożeństwo solenne odprawił gwardyan OO. Reformatów ks. Falarz a piękne kazanie wygłosił proboszcz olszeński ks. Sołtys. Chór męski śpiewał podczas nabożeństwa. W uroczystym pochodzie z orkiestrą na czele udano się następnie na ulicę, w której burmistrz p. Szymanowicz odsłonił tablicę z nazwą „Adama Mickiewicza". Ztąd powrócił pochód przed szkołę, a prezes komitetu nadał rosnącej tam lipie nazwę „lipy Mickiewicza". O godz. 5-ej popołudniu zebrano się znowu przed szkołą, gdzie po odegraniu przez orkiestrę wieńca pieśni polskich przemawiali: prezes komitetu, jeden z włościan, jeden z miejscowych nauczycieli, a w końcu rozdano między zebranych wizerunki poety oraz książeczki. Następnie odbyła się na błoniach zabawa ludowa a wieczorem przez oświetlone ulice miasta powrócono w pochodzie przed szkołę, gdzie przed oświetlonym transparentem śpiewał chór pieśni narodowe. Zakończył uroczystość pochód orkiestry.

* W Złoczowie komitet budowy pomnika Mickiewicza powierzył wykonanie pomnika artyście-rzeźbiarzowi, p. Tomaszowi Dykasowi.

* Obchód Mickiewiczowski w Czerniowcach. D. 22-gi maja w Czerniowcach pozostanie wspomnieniem niebywałego zapału, jaki złączył całą polską ludność na Bukowinie, dniem zbratania się wszyst-

kich żywiołów ziemi bukowińskiej w hołdzie dla wielkiego poety polskiego, który jest poetą całego cywilizowanego świata.

Ranek, 22. b. m., był ciepły, lecz chmurny. Na ulicach od dnia wczesnego było gwarno i ludno. Z dworca kolei dorożki wiozły gości z całej Bukowiny i z sąsiednich powiatów Galicyi. Sokołowie z Horodenki przybyli już w przeddzień uroczystości. Rankiem przybył oddział Sokołów kołomyjskich ze sztandarem, pluton Sokołów śniatyńskich, oraz delegat Sokoła delatyńskiego (p. Czauderna). Budynek Czytelni polskiej, wewnątrz gruntownie odrestaurowany, przybrano na zewnątrz festonami z zieleni i całym szeregiem flag o barwach narodowych i państwowych. O godzinie 8-tej rano poczęły tam gromadzić się zastępcy miejscowych stowarzyszeń polskich i przybyli gości. Tymczasem wypogodziło się. O godzinie 10 pochód się uszykował. Na czele, pod przewodem komendanta p. Mikołaja Zajączkowskiego, kroczył pod sztandarem oddział ochotniczej straży ogniowej; za nim długimi szeregi, ze sztandarem, szło stu kilkudziesięciu członków „Przyjaźni", dalej członkowie miejscowej „Gwiazdy" z delegatami „Gwiazdy" lwowskiej, pp. Lechem i Czarnowskim na czele. Oddział Sokołów kołomyjskich (ze sztandarem) prowadzili wiceprezes tego gniazda dr. Haczewski i naczelnik dr. Mianowski, za nimi z horodeńskimi, śniatyńskimi i delatyńskimi druhami na czele postępował oddział miejscowego Sokoła (ze sztandarem), prowadzony przez wiceprezesa p. Korytyńskiego i naczelnika p. Sadowskiego. Ze Sokołami szli członkowie akademickiego „Ogniska", dalej zaś liczne grono pań polskich. Pochód zamykali członkowie krajowego Komitetu jubileuszowego z gustownemi odznakami na piersiach. (Były to owalne biało-czerwone kokardy, ozdobione portretem Mickiewicza). W ciągu pochodu przyłączyła się do niego orkiestra dyrektora Kamińskiego. Im bliżej rynku, tem pochód stawał się trudniejszym, albowiem tysiące ludzi zaległy trotoary. Z okien i balkonów, gdzie mieszkają Polacy, wywieszono kobierce... Obcy, stojąc masami, odsłaniali przed sztandarami głowy. Korowód minąwszy skrawek rynku, wszedł na ulicę Główną i wśród odgłosu dzwonów wszedł do kościoła. Świątynia była przepełniona. Był tam prezydent miasta, p. Kochanowski, w towarzystwie radców miejskich, pp. Kasprzyckiego i Becka, profesorowie wszechnicy, oficerowie, wychowanice zakładu Sióstr im. Maryi, dzieci z Ochronki katolickiej, wychowańcy bursy im. arcyb. Issakowicza, setki młodzieży szkolnej i t. d.

Uroczystą mszę św. celebrował proboszcz miejscowy, ks kanonik Schmid, w towarzystwie księży: Domańskiego i Steinbacha. Na chórze śpiewał chór mieszany „Echa", przy towarzyszeniu orkiestry wojskowej pod batutą p. O. N. Żukowskiego. Wśród uroczystej ciszy wystąpił na

ambonę ks. Arnold Waszyca T. J. i wygłosił kazanie, które i co do formy i co do treści, było skończonem dziełem krasomówstwa.

Z kościoła krótszą już drogą korowód prowadził do lokalu Czytelni polskiej, której salę urządzono tymczasem na przyjęcie gości. Przed zasłoniętą tablicą pamiątkową ustawiono niską estradę, a na niej po obu stronach dwie katedry, zielonem przykryte suknem. Po bokach estrady i rogach sali zieleniły się grustowne grupy egzotycznych roślin. Prawą estradę zajął prezes kraj. komitetu jubileuszowego, c. k. radca dworu p. Józef Wisłocki, po obu zaś stronach wstąpili sekretarze, pp. dr. Stan. Kwiatkowski i Klem. Kołakowski. Lewą estradę przeznaczono dla mówców. Pierwszy rząd foteli zajęli przedstawiciele władz, dostojnicy kościelni i wojskowi, jako to: radca rządu krajowego p. Balmos, przybyły w zastępstwie prezydenta kraju, marszałek krajowy i wiceprezydent Izby posłów p. Lupul z zastępcą swoim dr. Rottem i radcą Wydziału kraj. p. Zacharem, prezydent miasta p. Kochanowski z wiceprezydentem dr. Reissem, radcami miejskimi pp. Kasprzyckim i Beckiem i z dyrektorem magistratu p. Wiedmannem, gr.-or. metropolita ks. Czuperkowicz w towarzystwie wikarego generalnego ks. dr. Repty, ks. kanonik rz.-kat. Schmid, z duchowieństwem parafialnem, ks. kanonik orm.-kat. Kasprowicz, ks. kanonik gr.-kat. Kostecki z duchownymi swej parafii, OO. Jezuici: Waszyca, Augustyn i Wierciński, jenerał Matt i pułkownicy: Fournier i Döller, rektor wszechnicy dr. Hilberg z prorektorem ks. Euz. Popowiczem, profesorami ks. Wojuckim, dr Sbiera i dr. Wróblem, oraz sekretarzem wszechnicy dr. A. Nussbaumem, konsul rossyjski Panculidzew z sekretarzem Dimitrowiczem, emerytowany prezydent apelacyi lwowskiej JE. Simonowicz, posłowie do Rady państwa pp.: br. Hormuzaki i dr. Straucher, posłowie na Sejm pp.: Abrahamowicz, dr. Stocki i H. Pihulak i t. d. i t. d. Przybyli także przedstawiciele miejscowej prasy niemieckiej, ruskiej i rumuńskiej, delegaci stowarzyszeń akademickich: obywatele z okolicy, jako to pp.: Bohdanowicze (Kazimierz i Stanisław), Krzysztofowicze, Merzowicze, Ohanowicze, Zadurowicze z Rumunii, bardzo wielu rodaków z całej Bukowiny, a wreszcie kilkadziesiąt pań i mnóstwo młodzieży szkolnej i rękodzielniczej — wszyscy w strojach uroczystych. Ci, którzy nie mogli pomieścić się w sali, zajęli przyległe pokoje, ganek i podwórze, przez otwarte drzwi i okna śledząc przebiegu zgromadzenia. A był ten przebieg nad wyraz poważny i podniosły.

Naprzód przemówił prezes komitetu jubileuszowego, radca dworu p. Józef Wisłocki, dorzucając na końcu po kilka zdań w językach: ruskim, rumuńskim i niemieckim.

Drugim mowcą był prezes akademickiego „Ognika“, słuchacz praw, p. Stanisław Piątkiewicz.

Z kolei zabrał głos prezes Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, red. Klemens Kołakowski.

Przemawiał dalej przedstawiciel rękodzielników, a mianowicie uproszony do tego delegat lwowskiej „Gwiazdy“, p. Antoni Lech. Ostatniem z programowych było przemówienie prof. dra Alfreda Halbana, po którego przemowie odsłonięto pamiątkową tablicę rzeźbę artysty Juliana Markowskiego. Publiczność powstała z miejsc, a równocześnie chór „Echa“, ustawiony w sąsiedniej sali bibliotecznej, przy akompaniamencie orkiestry wojskowej odśpiewał uroczystą, melodyjną, za serce porywającą pieśń: „Pokłon nieśmy, chylmy skroń...“ Była to kantata Żukowskiego do słów Kołakowskiego. Kierował wykonaniem młody kompozytor osobiście. W tej też chwili trzy dziewczątka zbliżyły się do obecnych dygnitarzy, niosąc na tacach fotogramy tablicy pamiątkowej, które prezes komitetu, p. Wisłocki, rozdzielał na pamiątkę uroczystej chwili...

U podnóża tablicy złożono wieniec laurowy z napisem: „Śpiewakowi *Grażyny* — Polki bukowińskie“.

Po za programem zażądali głosu niektórzy z gości. Przemawiali więc po niemiecku przedstawiciel Czytelni akademickiej, sł. praw. p. Guttmann, po rusku przedstawiciel „Sojuza“, sł. praw. p. Dohomiła i wreszcie po polsku wiceprezes „Sokoła“ kołomyjskiego dr. Haczewski. Na tem zakończyło się uroczyste zebranie. Następnie w ogródku Czytelni „Sokół“ czerniowiecki skromną przekąską podejmował przybyłych z Galicyi gości i rodaków z prowincyi. Po południu w sali „Czytelni“ zgromadziła się młodzież płci obojga a profesor gimnazyum czerniowieckiego p. Jan Skobielski w ciepłych i przystępnych słowach opowiedział dziatwie polskiej, w niemieckich chowanych szkołach, jak ta Ojczyzna nasza miała niedawno temu wielkiego człowieka, tak wielkiego, jak u Niemców Goethe i Schiller, a tak ją miłującego, jak żaden ze śmiertelnych miłować już nie potrafi. Po odczycie rozdzielono między młodzież wydania dzieł poety, broszury o nim, stosy portretów Wieszcza w dużym formacie (utwór Leonarda Winterowskiego) i t. d. Wieczorem najwykwintniejsze towarzystwo stolicy i kraju Bukowiny wypełniło salę teatru czerniowieckiego. O godz. 8-mej orkiestra wojskowa 41 pp., pod kierownictwem kapelmistrza, p. Kosteleckyego odegrała na scenie uwerturę z tematów „Halki“. Po koncercie redaktor Kołakowski wygłosił z wielkiem powodzeniem nagrodzony na konkursie prolog Jastrzębca pt. „Dzień trzeci“.

Bezpośrednio po prologu amatorowie odegrali lub raczej wygłosili — bo nie jest to rzecz dramatyczna — uscenizowany przez Kwiecińskiego

urywek z „Pana Tadeusza“ p. t. „Zaręczyny Zosi“. Przypomnienie wspaniałej epopei, dźwięk poezyi Adamowej i kostyumy narodowe — oto cel i istota tego obrazka, Cel osiągnięto w zupełności. Na scenie stanęli żywi ludzie z dworu soplicowskiego, w strojach wspaniałych. Zakończono odtańczeniem polonesa przy dźwiękach kompozycyi Koehlera „Wspomnienia przeszłości“; wspaniały taniec ułożono według opisu z „Pana Tadeusza“. Sala rozbrzmiewała oklaskami, musiano polonesa powtarzać, nastąpił doskonały koncert orkiestry wojskowej, odegrany ze sceny, poczem przedstawiono nagrodzony na konkursie utwór Władysława Wąsowicza „Apoteoza Wieszcza“. Kiedy podniosła się znowu kurtyna, widzowie ujrzeli u stóp krzyża siwowłosego, ociemniałego lirnika, otoczonego dzieciakami, przysłuchującymi się, jak starzec opowiada o wielkim Wieszczu polskim i zaleca im jego utwory. I oto w głębi jawi się biały biust Adama. U stóp w żałobie stoi poezya z „lutnią sierotą“, obok „Miłość Ojczyzny“, a ponad biustem „Nieśmiertelność“ z wieńcem laurowym w dłoni. Każda z tych postaci, w greckie stroje przybranych, ze złocistą gwiazdą u czoła przemawiała. Wrażenie było ogólne. Równocześnie odśpiewano kantatę Żukowskiego.

Wieczór uroczysty zakończył się przemówieniem członka komitetu jubileuszowego, p. Adolfa Wiesiołowskiego, który, nawiązując do miłości dla ideałów ojczystych, przypomniał też o przywiązaniu, jakie żywioł polski pielęgnuje dla najmiłościwszego Cesarza Franciszka Józefa I., i wzniósł na cześć Jego okrzyk, powtórzony przez całą publiczność. Orkiestra odegrała hymn ludowy, kurtynę spuszczono. Wieczór uroczysty skończył się.

Do trzystu osób płci obojga zgromadziło się następnie w górnych salonach hotelu Centralnego, gdzie przy dźwiękach orkiestry wojskowej odbył się raut. Wygłoszono kilka mów gorących a zakończono zebranie mazurem białym.

Z powodu uroczystości jubileuszowych komitet otrzymał telegramy i pisma gratulacyjne: Od rektora uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ks. dr. Knapińskiego, od profesosa tegoż uniwersytetu dr. Zolla, od rektora Akademii Umiejętności w Pradze Mystbeka, od prezydyum miasta Pragi dr. J. Podlipnego, z Paryża od Rady szkoły polskiej na Batygnollu, od Związku polskich gimn. Towarzystw sokolich we Lwowie, z Wiednia od „Ogniska“, od „Czytelni polskiej“ w Botuszanach, ze Lwowa od „Czytelni katolickiej“, od Redakcyi „Dziennika Polskiego“, od radcy p. Chołodeckiego, od Antoniego Kochanowzkiego (junior), od Emanuela Dworskiego, od Czytelni w Kołomyi, od Czytelni polskiej w Paszkanach i t. d. i t. d.

P. Adolf Wiesiołowski, właściciel Prelipcza, za pośrednictwem Komitetu jubileuszowego, ofiarował czerniowieckiemu Towarzystwu bratniej pomocy i Czytelni polskiej szczątki trumny, w której przez lat trzydzieści na cmentarzu paryskim spoczywały zwłoki Adama Mickiewicza, zanim je przeniesiono w nowej metalowej trumnie na Wawel. Ofiarodawca złożył akt darowizny na posiedzeniu Komisyi jubileuszowej na dniu 16. maja. Pomieszczeniem drogocennej relikwi narodowej zajął się Wydział Towarzystwa bratniej pomocy i Czytelni polskiej w stolicy.

* W Paszkanach na Bukowinie, dzięki zabiegom tamtejszej Czytelni polskiej, urządzono obchód 100-ej rocznicy Adama Mickiewicza w dniach 28. i 29. maja. Obchód rozpoczął się w dniu 28, maja przedstawieniem teatralnem, a w niedzielę 29. maja odbyło się nabożeństwo solenne, zamówione przez Zarząd Czytelni, dalej odczyty, mowy, deklamacye.

Oprócz Czerniowiec i Paszkan urządzono obchody także w Serecie, Suczawie i Kocmaniu. Miejscowe stosunki nie pozwalały myśleć o urządzeniu uroczystości na szersze rozmiary; urządzono więc przynajmniej nabożeństwo w kościele i rozdawano portrety Wieszcza, oraz dziełka popularne. Obchody takie miały się odbyć także w Zastawnie, Radowcach i Waszkowicach nad Czeremoszem.

Pragnąc upamiętnić przebieg obchodów jubileuszowych na Bukowinie, krajowy komitet bukowiński polecił wydać Album pamiątkowe, które obejmie szczegółowy opis każdego obchodu, jaki będzie urządzony w tym kraju. Oprócz tekstu, Album zawierać będzie illustracye, odtwarzające poszczególne epizody obchodów.

* W Sadagórze Polacy, kupiący się około „Gospody polskiej“, urządzili obchód Mickiewiczowski w sobotę 27. sierpnia. Na obchód ten przybyły delegacye polskich towarzystw czerniowieckich. Komitet sadagórski, jak donosi czerniowiecka *Gazeta polska* w nr. 68 z r. b., walczyć musiał z trudnościami znacznemi. Program uroczystości był następujący: W piątek, dnia 27. sierpnia wieczorem korowód z pochodniami i muzyką. W sobotę, dnia 27. sierpnia o godz. w pół do siódmej pobudka z muzyką; o godz. 9-tej pochód z muzyką i sztandarem z lokalu „Gozpody polskiej“ do rzym.-kat. kościoła parafialnego, gdzie uroczyste nabożeństwo, odprawił ks. kanonik Piotrowski. Po nabożeństwie pochód wszystkich uczestników do „hali Mickiewiczowskiej“, gdzie się odbyło uroczyste powitanie zebranych przez gospodarza „Gospody polskiej“. Następnie wygłosił nauczyciel, p. Leonard Piotrowicz, odczyt o Mickiewiczu, poczem odśpiewano kantatę Żukowskiego. Wieczorem amatorowie odegrali obrazek z życia wiejskiego p. t. „Prawica i lewica“.

* W Wiedniu w d. 10. czerwca polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko“ urządziło uroczysty obchód ku uczczeniu stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. W program obchodu wchodziły: nabożeństwo dziękczynne, odprawione w polskim kościele OO. Zmartwychwstańców, kazanie wygłosił ks. Narzymski; następnie uroczysty wieczorek wokalno-muzykalny w sali „Kaufmännischer Verein“ z współudziałem panny Ireny Abendroth, c. k. śpiewaczki opery nadwornej, panny Stanisławy Chrząszczewskiej, pianistki, p. A. Simonellego, śpiewaka-amatora, i chóru stowarzyszyszenia słowiańskich śpiewaków. Słowo wstępne wygłosił poseł do Rady państwa, prof. dr. Wojciech dr. Dzieduszycki. Pomiędzy obecnymi byli: Minister Adam Jędrzejowicz, prezes Koła polskiego p. Jaworski, pp. Ziemiałkowscy, Bilińscy, Dzieduszyccy, Rittnerowie, Struszkiewiczowie, p. Dawid Abrahamowicz, dr. Kozłowski i t. d. Przybyli także posłowie dr. Klaicz i Radimsky. Wszystkie słowiańskie stowarzyszenia akademickie reprezentowane były przez deputacye; młodzież polska zjawiła się w imponującej liczbie. Chóry wykonał akademicki śpiewacki „Spolek“.

* W Pradze uroczystość Mickiewiczowską urządził tamtejszy „Klub polski“ d. 5. sierpnia. Obchód rozpoczął się nabożeństwem w kościele XX. Krzyżowników, poczem w południe odbył się poranek deklamacyjno-muzyczny, w którym udział wzięli między innymi p. Floryański, artysta opery czeskiej, p. Ludwik Čelansky, kompozytor, p. Józef Bastl, członek orkiestry teatralnej, i chór Towarzystwa śpiewackiego „Tovačovsky“ pod kierunkiem p. Wojciecha Stoerzera.

* Mickiewiczowski wieczór, zapowiedziany na sobotę 10. września, a mający się odbyć w Domu Narodowym na Vinohradach w Pradze, został z powodu tragicznej śmierci ś. p. Cesarzowej Elżbiety odłożony do dni najbliższych. Deklamator p. Kisielnicki ma wypowiedzieć po polsku wyjątki z utworów Mickiewicza. Należy się spodziewać — piszą *Nar. Listy* — że publiczność nasza przez tłumne jawienie się na wieczorze da wyraz wymowny czesko-polskiemu braterstwu.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

O ZAWIESZENIU WYKŁADÓW
ADAMA MICKIEWICZA
w Collège de France.

Historya zawieszenia wykładów Mickiewicza w Collège de France znana jest tylko w ogólnych zarysach. Kiedyś dadzą się może odszukać w archiwach francuzkich dokumenta, które wskażą dokładniej, jakim namowom uległ ówczesny minister oświaty publicznej. *Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego* przez ks. Pawła Smolikowskiego [1]) rzuciła trochę więcej światła na przebieg tej sprawy, pomija jednak zupełnie ważną okoliczność, to jest wdanie się użytych do tego Francuzów i wystąpienie ich w prasie i licznie rozrzuconych pamfletach, co wielki wpływ wywarło na ostateczne postanowienia rządu francuzkiego.

Nie miejsce tutaj roztrząsać naukę Andrzeja Towiańskiego. Co zaś do działania XX. Zmartwychwstańców, sam ks. Kajsiewicz szczerze wypowiedział, w czem i dlaczego zapędzili się wówczas zanadto. „Wiesz, pisał on 12 stycznia 1850 r. do Koźmiana, z jakich żywiołów powstaliśmy; wiesz, że prosto z ławek szkolnych pobiegliśmy ratować emigracyę od Towiańszczyzny. Przyznaję także, że grzesząc gorliwością nowicyuszów w apostolstwie, dom i dusze nasze zbyt poświęciliśmy dla prac zewnętrznych" [2]). Już 7 listopada 1845 r. ks. Kajsiewicz w liście do Bohdana Zaleskiego, między przyczynami niepowodzeń Zakonu, wymieniał „powietrze emigracyjne, w któremeśmy się zrazu kąpali, w któremeśmy się potem zanadto

[1]) 4 tomy w 8-ce. Kraków 1892—96.

[2]) Ks. Smolikowski: Historya Zgromadzenia Zmartw. Pańskiego, t. III. str. 424.

zanurzyli z gorliwości połączonej z niedoświadczeniem" [1]. Pozwala nam to ograniczyć się na przedstawieniu rzeczy, nie zapuszczając się w ocenę jednej lub drugiej strony.

Mickiewicz początkowo unikał w wykładach swoich tak wszelkiej wzmianki o nauce Andrzeja Towiańskiego, jak obrażania orleanizmu. Zszedł z tego stanowiska pod parciem niektórych ze swych przyjaciół, a szczególniej Gutta, szwagra Towiańskiego. W tem znaczeniu wypada rozumieć słowa Mickiewicza, przytoczone w liście ks. Duńskiego z 27. listopada 1846 r. do ks. Hubego: „Kurs swój potępia jako pod wpływem Gutta jedynie pisany, najwięcej martwi się samym tytułem jego: l'Eglise officielle" [2]. Ferdynand Gutt, człowiek mierny i mało oczytany, nie był w stanie przyczynić się choćby jednem słowem do kursu, ale wymógł na Mickiewiczu odstąpienie od pierwotnej ogledności i ciągle nań napierał, aby, zapominając o wszelkich osobistych względach, poruszał śmiało przedmioty ważniejsze od literatury i złożył z katedry świadectwo wiary swej w Mistrza. Na jego też i paru Francuzów [3] naleganie, Mickiewicz zmienił tytuł dzieła. Ale nie przecząc, że się mógł nieraz zadaleko zapędzić, całości swych prelekcyi nie zaparł się: mówił do ks. Duńskiego: „Mogłem błądzić i chętnie gotów jestem naprawić", lecz dodawał, że nie wie nawet, czy w Rzymie „czytają mój kurs i co z niego przyjmują. Nikt jeszcze niczego nie podniósł" [4].

Oprócz natarczywości Gutta, inna jeszcze okoliczność przyczyniła się do ostatecznego zwrotu w prelekcyach Mickiewicza, to jest ogłoszenie *Biesiady* Andrzeja Towiańskiego przez ks. Aleksandra Jełowickiego. Mickiewicz uważał się za upoważnionego podnieść rzuconą rękawicę, a oburzony na wydanie pisma bez wiedzy autora, rzekł z katedry, że „zdrada ta, służąca za narzędzie Opatrzności, uczyniła je nabytkiem publicznym" [5].

Biesiada jest to nota, zawierająca zarys najogólniejszy tego, co przed laty Towiański wykładał obszernie generałowi Janowi Skrzyneckiemu. Na żądanie Skrzyneckiego powierzył mu ją na czas krótki [6].

---

[1] Ks. Smolikowski: Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, t. III. str. 310.

[2] Ks. Smolikowski: Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, t. IV. str. 167.

[3] Karola Bouvier, Emila Bournier i Teodora Fouqueré.

[4] Ks. Smolikowski: Hist. Zgrom. Zmartw. Pańsk., t. IV. str. 192.

[5] Literatura słowiańska wykładana w kolegium francuzkiem, tłómaczenie Feliksa Wrotnowskiego. Poznań 1865 r., t. IV. str. 7.

[6] Pisma Andrzeja Towiańskiego. Turyn 1882, t. I. str. 19.

Generałowa Skrzynecka autograf dała ks. Jełowickiemu [1]). Ten kazał zrobić naprzód *facsimile* [2]), a później odbić ją drukiem [3]). Po śmierci Skrzyneckiego Towiański poprawił tekst *Biesiady*, „starając się uczynić zrozumialszą dla publiczności tę notę dla niego i Skrzyneckiego spisaną w pośpiechu“ [4]). Poprawki są znaczne. Autor usunął po większej części ustępy, które służyły za główny temat polemiki przeciw niemu. Mniema jednak, że pismo to, nawet tak przerobione i skrócone, zawiera prawdy, które przechodzą granice naszej epoki, i oświadcza, że odpowiedzialność za to przestąpienie granicy naznaczonej, ciężyć będzie na tych, którzy prywatną notę uczynili publiczną [5]).

Księża Zmartwychwstańcy nie bez długiego wahania się puścili w obieg *Biesiadę* wbrew woli autora. W liście z 18. czerwca 1842 r. ks. Duński pisze, że czytał u ks. Aleksandra Jełowickiego pismo własnoręczne Towiańskiego, które pozostawił generałowi Skrzyneckiemu, „długie i najnudniej napisane“ [6]). Księża Zmartwychwstańcy zaczęli ostrzegać duchowieństwo francuzkie przed Towiańskim. Dnia 9. lipca 1842 r. ks. Buquet domagał się kilku słów na piśmie o Towiańskim [7]). Dnia 10. sierpnia ks. Kajsiewicz pisał do ks. Semenenki: „Ks. Aleksander chce wydrukować ową broszurę; mówił o tem p. Władysław Zamoyski wczoraj Edwardowi (Duńskiemu). Powiedział Edward (Duński), że my nie mamy do tej rzeczy sumienia i pozwolenia, ale nie wstrzymujemy i wolelibyśmy uniknąć współki; niechby ks. Aleksander zapieczętował sam swoje stosunki z nimi. Nie mamy co brać nienawiści, jaką mają wszyscy ku niemu“ [8]). Ks. Semenenko podzielał to zdanie i tak się wyrażał w liście do ks. Kajsiewicza z 20. sierpnia 1842 r.: „Wydać *Biesiadę* i inne pisma

---

[1]) Autograf ten znajduje się obecnie w zbiorach hr. Działyńskiej w Gołuchowie.

[2]) Facsimile Andrzeja Towiańskiego, str. 61 w 16-ce, bez miejsca druku, roku i wydawcy. Sprzeciwiało się to prawu. Facsimile wykonał Klimaszewski w Wersalu z polecenia ks. Jełowickiego. („Protestacya H. Klimaszewskiego, byłego dyrektora szkoły polskiej w Batignolles.“ Broszura w 8-ce str. 8. Paryż 1853 r.).

[3]) „Biesiada“, pismo Andrzeja Towiańskiego, w 18-ce, w drukarni Bourgogne i Martinet przy ulicy Jacob 30, str. 12, bez roku.

[4]) Pisma Andrzeja Towiańskiego, t. I. str. 21.

[5]) Ibid.

[6]) Ks. Smolikowski: Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, t. IV. str. 44.

[7]) Ibid. str. 52.

[8]) Ibid. str. 60.

Towiańskiego nie bardzo mi się uśmiecha. Nie byłbym za tem, aby to wydanie Jełowicki przedsiębrał, ponieważ go uważają za największego swego i jakoby osobistego nieprzyjaciela. Zresztą jest on panem swoich czynności i można mu tylko doradzać. Dodam i to, że mu niedufam, aby jego cenzura nauki Towiańskiego była dosyć teologicznie przeprowadzona. Ale może to jest posądzenie: w każdym razie lepiej nie mieć z nim wspólności" [1]).

Ks. Jełowicki, zostawszy panem decyzyi, zajął się ogłoszeniem *Biesiady* i ks. Duński pisał 25. sierpnia 1842 r.: „Ks. Aleksander zamyśla przed wyjazdem do Rzymu wydrukować owe pisemko Towiańskiego; nie sprzeciwiam się więc ogłoszeniu, zwłaszcza, że ze wszech stron dopytują się o to pisemko" [2]). Ks. Jełowicki w rozprawach z emigracya przytaczał ustępy z *Biesiady*. Zapewne, że już odlitografowana była na początku 1843 r. Uczniowie Towiańskiego, którym cytowano pismo im nieznane, poprosili o egzemplarze. W ostatnim liście swoim — donosi ks. Jełowicki ks. Semenence 8. marca 1843 r. — Januszkiewicz mi pisze: „Ks. Semenenko ma u siebie na składzie egzemplarze autografowane *Biesiady* Andrzeja Towiańskiego. Powiada, że ich dać nie może bez twojego zezwolenia. Chciejże go upoważnić do wydania 50 egzemplarzy, a my koszt potrzebny zwrócimy." Odpisałem mu: „Postanowiłem wstrzymać owe egzemplarze *Biesiady* do czasu, aż mię Bóg za gorliwą modlitwę moją, którą codziennie za wami zanoszę, oświecić raczy, co mam z tą *Biesiadą* uczynić, czy ją rozdać, czy spalić. Tego światła jeszcze dziś nie mam. Lecz którybądź z was zechce, choćby i wszyscy idźcie do ks. Semenenki i tam przeczytajcie wobec Boga i kapłanów Jego tę nieszczęsną *Biesiadę*" [3]). Propozycyi tej uczniowie Towiańskiego nie przyjęli.

Niedługo zresztą *Biesiada* leżała w ukryciu. Władysław Plater był w najlepszych stosunkach z ks. Jełowickim i najgorzej usposobiony dla Towiańskiego. Wydawał on *Dziennik Narodowy*. W kwietniu 1843 r. *Dziennik Narodowy* otrzymał: „nie wiem jaką drogą — pisze ks. Kajsiewicz — jeden egzemplarz i takowy przedrukował" [4]). Niewątpliwie egzemplarz ten na jaw nie wydostał się bez wiedzy ks. Jełowickiego. Ks. Kajsiewicz dodaje: „Świeżo przełożona została na język francuzki dla dogodności młodzieńców, ucze-

[1]) Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, t. IV. str. 65.

[2]) Ibid. str. 66—67.

[3]) Ibid. str. 136.

[4]) Ibid. str. 147.

szczających na kurs Pana Mickiewicza. Sprzedaje się u Pana Bechet, księgarza naprzeciw kolegium" [1]).

Tłómaczenie francuzkie *Biesiady* [2]) poprzedzone jest wstępnem słowem do słuchaczy kursu „języków i literatur słowiańskich“, a tłomacz, najwidoczniej Polak [3]), ma głównie Mickiewicza na celu: „Mniemamy, pisze, że oddamy usługę zwykłym słuchaczom prelekcyi P. Mickiewicza, ofiarując im wierne tłómaczenie pisma, o którem słyszymy często wyrazy nietylko bardzo pochlebne, ale nawet egzaltowanego i namiętnego zachwytu. Będą w stanie osądzić, co to za utwór. W oryginale polskim nosi on tytuł: *Biesiada*. Profesor nazywa go zwykle: *Wieczerza* [4]). Autorem tego pisma jest pewien P. Towiański, człowiek zupełnie nieznany w literaturze polskiej, możemy nawet zapewnić stanowczo, że dotąd nic innego nie wyszło z pod jego pióra".

Niezaprzeczenie przekład francuzki pochodzi z tego samego obozu, co ogłoszenie *Biesiady*. Ponieważ tłomacz powołuje się na przytaczanie *Biesiady* przez profesora, a Mickiewicz pierwszy raz zacytował to pismo w lekcyi z 26. grudnia 1843 r., przekład francuzki wyszedł więc zapewne z druku w styczniu 1844 r. Przekład ten był przeznaczonym nie tyle dla słuchaczów kollegium francuzkiego, co dla Izby deputowanych, miał służyć za podstawę napaści wymierzonych na Mickiewicza 9. lipca 1844 r. [5]). Pisma katolickie fran-

---

[1]) Ks. Smolikowski: Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, t. IV, str. 147.

[2]) *Banquet du 17. Janvier 1841.* Prix 30 centimes. Paris. Librairie de N. Bechet fils, rue de Sorbonne 14, vis à vis l'Academie de Paris. Str. 16 w 8-ce bez roku. Broszura ta nie została złożona w Ministeryum spraw wewnętrznych i nie ogłoszona w *Journal de la librairie.*

[3]) Katedra nosiła urzędownie nazwę zmienioną dopiero w ostatnich latach cesarstwa, „chaire de langue et litterature slave au Collège de France“, co raziło jedynie Polaków.

[4]) La Cène.

[5]) Pułkownik Lespinasse tak się wyraził w Izbie deputowanych: „Profesor, o którym mowa, jest autorem dzieła, które Pan minister zna bez wątpienia, a które przeciwne jest przyjętym dotychczas ideom moralności i prawowierności. Pan minister znał to dzieło, gdy Mickiewicza mianował profesorem. Jest to *Biesiada* i winszuję wam, że nie czytaliście tego okropnego pisma.“ (*Żywot Adama Mickiewicza*, opowiedział Władysław Mickiewicz, t. III. str. 322). Lespinasse nie zadał sobie trudu przeczytać *Biesiady*, inaczej przekonałby się, że ogłoszona była w trzy lata po mianowaniu Mickiewicza na profesora literatury słowiańskiej i że nie jest jego pióra.

cuzkie wmięszały się do walki i dziennik *l'Univers* otworzył ogień, wyrzucając Mickiewiczowi 30. marca 1844 r., że miał zaszczyt zapoczątkować nowy iluminizm na katedrze Collège de France. *L'Univers* wymawiał rządowi, że obsypuje pochwałami mniemanych proroków. Zarzut ten powtórzył z mownicy Izby Parów Montalembert 16. kwietnia 1844 r.

W tym samym miesiącu przegląd: *Les Annales de philosophie chrétienne* [1]), przedrukował *Biesiadę*. Dyrektor przeglądu, A. Bonnetty [2]), omawiał sprawę Towiańskiego w artykule: *Philosophie rationaliste. M. Mickiewicz, M. Towiański. M. Quinet.* Sam tytuł dziwnie źle był zastosowany do Towiańskiego, który racyonalizmem nie grzeszył. Bonnetty uważał nowych objawicieli za dusze obałamucone fałszywemi zasadami, nie umiejące rozróżniać głosów oderwanych, próżnych, błędnych, ludzkiego pochodzenia, od objawień boskich, danych Kościołowi, który je wszystkie przechowuje. W czerwcu 1844 r. Bonnetty powstaje przeciw filozofii, która przypuszcza możność bezpośredniego objawienia boskiego człowiekowi, i nazywa ją filozofią Cousinów, Mickiewiczów, Towiańskich, Quinetów i Descartów [3]). Dnia 10. lipca *l'Univers* sypał pochwały panu de Lespinasse, który napadł w Izbie deputowanych na kurs Mickiewicza. Dziennik katolicki żartował z profesora, który „zamiast wykładać język słowiański trzem czy czterem słuchaczom, uznał za chlubniejsze zadanie głosić ze swej katedry nową religię.“

---

[1]) *Annales de philosophie chrétienne, recueil périodique destiné à faire connaître tout ce que les sciences humaines, renferment de preuves et de découvertes en faveur du christianisme, par une société de littérateurs et de savants français et étrangers sous la direction de M. Bonnetty, membre de l'Académie de la religion catholique de Rome et de la société royale asiatique de Paris.* 3 serie. t. IX. nr. 52.

[2]) Zawdzięczamy panu Bonnetty pocieszny szczegół o zachowaniu się cesarza Mikołaja względem katedry literatury słowiańskiej. W artykule przeglądu: *Les Annales de philosophie chrétienne*, w którym wyliczał dziwaczne kłamstwa urzędowych pism petersburskich, czytamy: „Il est de notoriété publique, que la chaire de littérature slave au Collège de France est occupée par le célèbre poete Adam Mickiewicz. *Le Journal de l'Instruction publique*, organe officiel du ministère à Saint-Petersbourg, établit en fait, dans son numéro de Janvier de l'année courante, que c'est M. Philarète Chasle, un des rédacteurs du *Journal des Débats*, qui professe la littérature slave à Paris. (Art. 7 p. 4).“ *(Comment est enseignée l'histoire par les organes officiels de la Russie*, nr. 29 maja 1842 r., t. V. str. 390).

[3]) Ibid. nr. 54.

Utarczki te zapowiadały nową kampanię przeciw trzem profesorom: Micheletowi, Quinetowi i Mickiewiczowi.

W numerze z 31. lipca organ legitymistów, *La Gazette de France*, opierając się na artykule p. Bonnetty, streszczał *Biesiadę* i nie taił swego zdumienia, że w chwili, gdy uniwersytet dążył do jedności w niedowiarstwie filozoficznem, nowa jakaś religia przybywała z głębi Litwy i wybierała uniwersytet, objawiając się na katedrze Collège de France.

Powierzono główny atak p. Symforyanowi Vaudoré. Ponieważ publiczność francuzka skora jest do chwytania każdej śmieszności, autor nie śmiał wystąpić pod własnem imieniem złotego cielca i ogłosił swoją pracę pod pseudonimem Andrzeja Jacoby [1]). Nosi ona tytuł: *Nowi Montaniści.*

Montanus około r. 160 uczył w Myzyi, że Duch święty wywiera czynność nieustanną, że jest ciężkim grzechem chronić się od prześladowania; twierdził, że przychodzi nie doskonalić teoretycznie religię Jezusa Chrystusa, ale więcej do niej zastosować wewnętrzne i zewnętrzne życie człowieka. Jacoby starał się wykazać, że nowości trzech profesorów są tylko wskrzeszeniem teoryi Montanusa, Amaury'ego, Guillauma, Boehma,- Saint-Martina i Swedenborga.

Pomijamy wszystkie sądy, tyczące się Micheleta i Quineta. Jacoby oskarżał Mickiewicza, że rozpowszechnia naukę Vintrasa. Kilku uczniów tego sekciarza przyłączyło się do Towiańskiego, kilku uczniów Towiańskiego próbowało przyciągnąć do mistrza resztę Vintrasistów. Nie udało się to, ale pozwoliło w polemikach ówczesnych prawić o tożsamości dwóch nauk Vintrasa i Towiańskiego. Towiański zarzucał Vintrasowi, że się jedynie zatapia w modlitwie i marzeniach, a praktycznie wcale nie jest chrześcianinem [2]).

Jacoby z uszanowaniem jednak wyraża się o Mickiewiczu: „Nikt, pisał, nie przeczy ani wysokiej jego prawości, ani moralności, ani dobrej wierze. Nosi on podwójne namaszczenie geniuszu i nieszczęścia; jest wśród nas poetycznym przedstawicielem wielkiego narodu, zgniecionego przez tyraństwo. Wszystko w nim nęci i przyciąga,

---

[1]) *Liberté d'enseignement. Les nouveaux Montanistes au collège de France* par André Jacoby. Dziełko to wymienione jest w *Bibliographie de la France* w numerze z 14. września 1844 r.: Vaudoré wydał później kilka broszur pod swojem imieniem, mianowicie: *Testament d'un vieux laboureur, recueilli et publié, par M. G. Symphorien Vaudoré, ancien représentant de l'Orne.* 1854 r.

[2]) Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. *Przegląd Polski*, styczeń 1898.

wszystko, nawet jego dziwne marzenia, pełne nadziei i goryczy, podobne do mar, które dławią i męczą niepewną duszę umierających; wszystko, aż do wysileń człowieka znużonego, który chwyta się urojeń, kiedy rzeczywistość mu nie dopisuje, i marzy dla ojczyzny swej, pogrążonej w najgłębszym upadku bez ratunku, o niemożliwych radościach i uciechach.“ Autor drwi dalej z próby praktycznego zastosowania metafizycznych pojęć i odnawiania tej wiary *au retour du petit caporal*, „która gaśnie z ostatnimi szczątkami wielkiej armii“. Rok 1848 dowiódł, że Napoleonizm przeżyć miał ostatnich świadków epopei cesarskiej.

Jacoby streszcza *Biesiadę* i lekcye Mickiewicza z 21. i 28. maja 1844 r. Obecny na tych lekcyach tak opisuje profesora: „Wysoki, blady, chudy, całkiem czarno ubrany, Mickiewicz nosi na twarzy znamię moralnego cierpienia, uśmierzonego przez gorejący mistycyzm. Oczy, których wzrok przytłumiony i jakoby zamglony kryje się prawie zawsze pod długiemi powiekami, głowa rozczochrana, z lekka pochyłona w tył, to widocznie człowiek natchniony. Zabiera głos. Głos ten nizki, głuchy, będzie za chwilę tak przenikający, że trudno znieść jego donioslość. Giest ma energiczny i umiarkowany, wymowę poważną, uroczystą, przecinaną *de poses et de silences*. Powoli wykłada wewnętrzną mowę ducha, który nim włada, i widz może śledzić tę tajemniczą pracę.“

Jacoby wyznaje, że wykłady Mickiewicza, Micheleta i Quineta są jedyne, na które uczęszczają w College de France. „Gdyby Mickiewicz pozbawiony był talentu, jak większość jego kolegów, możnaby mu dać pokój, ale obłoki jego myśli przeszywają czasem wspaniałe błyski, umie on wybornie zelektryzować swoje audytoryum. Tłum, wiecznie żądny wzruszeń i obrazów, ciśnie się do jego katedry.“

Jacoby porównywa trzech profesorów. Według niego „Mickiewicz jest niezaprzeczenie największy święty z nich trzech. Gdyby dać wiarę kursującym pogłoskom, byłby to święty cudotwórca *(un saint à miracles)*, albo prawie.“ Pamflecista powtarza plotki o zebraniach koła, słyszał nawet, że odbywają się w pewnym hotelu wyspy świętego Ludwika (alluzya do hotelu Lambert). Jacoby na wpół tylko jest niespokojny, póki duch Napoleona, wcielony na nowo dla odrodzenia Polski i Francyi, nie wygra nowej bitwy pod Austerlitz.

Organ katolicki, *l'Univers*, gromił już 23. czerwca 1843 roku „nową, drobną sektę illuministów, powstającą od niejakiego czasu w Sorbonie i w Kolegium francuzkiem a twierdzącą, że przynosi

światu nowe prawdy. Jest to mieszanina, do której po części wchodzi i chrystyanizm.“ Ten sam dziennik 5. października 1844 roku w artykule, podpisanym H., zdając sprawę z broszury Jacoby'ego, nazywa Mickiewicza, Quinet'a i Michelet'a cyganami, którzy wróżą ludzkości i przepowiadają jej przyszłość; wymawia Mickiewiczowi, że pokłada nadzieję swoje na powrocie Napoleona, „którego wy i my mieliśmy za umarłego, a który ma się na nowo narodzić.“

Paszkwil Jacoby'ego przygotował grunt do interpelacyi margrabiego de Barthélemy w Izbie Parów w kwietniu 1845 r. Tymczasem zawieszono wykłady Mickiewicza, i Bonnetty pisał w lutym 1845 r.: „Któż myśli dziś o lekcyach P. Mickiewicza, który głosił zeszłego roku nowy Messyanizm, a któremu minister dał urlop przymusowy“ [1])

Wśród takich napaści pojawił się pierwszy tom kursu [2]): *l'Eglise officielle et le Messianisme. Première partie. Littérature et philosophie.* Przegląd szwajcarski, *Revue critique des livres nouveaux*, streściwszy go bezstronnie, pisał, że poglądy Mickiewicza, choć nieco dziwne, zrobiły wrażenie i że pomimo trochę mglistego mistycyzmu, świadczą o inteligencyi prawdziwie wyższej; że warto uwagę publiczną zwrócić na pracę niezawodnie bardzo znakomitą, której dziwaczny tytuł nie powinien pozbawić powodzenia, na jakie zasługuje [3]).

W październiku 1845 r. p. Bonnetty nie taił swej radości, że na katedrę Mickiewicza powołano jednego z jego przyjaciół i współpracowników, Cypryana Roberta [4]).

Odgrzebane pociski, miotane na Mickiewicza w pismach zagranicznych, uzupełniają wiadomości nasze o poecie i pokazują, że stronnictwa nasze posługiwały się swomi sprzymierzeńcami stronnictw francuzkich, aby wielkiego przeciwnika strącić z zajętego przezeń stanowiska.

Koledzy jego nie mogli odżałować, że mu usta zamknięto. Michelet mianowicie często przytaczał jego zdania i korzył się publicznie przed nim, ale lekcyi tych nie spisywał i wydane nie były. W artykule, wymierzonym przeciw Micheletowi, p. Eugeniusz Loudun [5]), późniejszy kolega Mickiewicza w Bibliotece arsenalskiej, przy-

---

[1]) *Annales de philosophie chrétienne*, nr. 62.

[2]) Sprzedaż tego tomu rozpoczęła się 18. lutego 1845 r.

[3]) *Revue critique des livres nouveaux, redigée par Joel Cherbuliez.* 13. annee. Geneve 1845 r.

[4]) *Annales de philosophie chrétienne*, nr. 70.

[5]) Eugeniusz Balleygier, który przybrał za pseudonim imię miasta Loudun, z którego był rodem, urodzony 18. lipca 1818 r., zgasł

toczył następne zdanie, dopiero co słyszane: „Trzy były wykłady idei: pierwszy analityczny, to mój; drugi syntetyczny, dobrego, wielkiego, szczytnego Quineta; trzeci wykład, to Mickiewicza Mickiewicz, to święty, człowiek ze Wschodu, człowiek legend, święty. (Frenetyczne oklaski). Będzie to dla mnie nieśmiertelną sławą, że należałem do tej samej trójcy, co ci wielcy ludzie. Byliśmy w zgodzie. Nie zaliczaliśmy się do przeszłości. Mickiewicz wyrzekł słowo najsilniejsze, na jakie mógł się zdobyć: »Słowo ztąd wyrzeczone, to czyn.« Mickiewicz jest poetą. Katullus pod wielu względami jest większym poetą od Wirgiliusza, ale Wirgiliusz wyrzekł pierwsze słowa ludzkie, wygłoszone w Rzymie. Wirgiliusz jest święty, Mickiewicz jest święty“ [1]).

Loudun wyśmiewał się z uniesień Micheleta, które przynoszą mu zaszczyt, a jeżeli szperacz szuka w pamfletach materyału biograficznego, to najczęściej jedynie w nadziei, że znajdzie w tem błocie hołd, mimowolnie oddany geniuszowi przez jego oszczerców.

Władysław Mickiewicz.

---

w Paryżu 29. lipca 1898 r. Z jego licznych dzieł najbardziej znany jest *Journal de Fidus* w czterech tomach 1888—1890 r. Loudun był przed rewolucyą 1848 r. dyrektorem przeglądu katolickiego: *Le Correspondant*, po rewolucyi został sekretarzem ministra Falloux, który mianował go w 1849 r. podbibliotekarzem w Arsenale. W ostatnich latach był dyrektorem przeglądu *Revue du Monde catholique*.

[1]) *Le cours de Michelet en 1847* w zeszycie 27. kwietnia 1847 r. przeglądu: *Le Correspondant*.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

XII.

(Ciąg dalszy).

Sprawa ta, nim doszła do skutku, musiała wywołac niejedno starcie pomiędzy zwaśnionymi stanami. Biskupi zapewne głosowali przedewszystkiem za wyborem duchownego, bo tylko duchowni mogli brać czynny udział w obradach soboru, szlachta zaś pragnęła wyboru osobistości, należącej do stanu świeckiego, do Rad koronnych lub do rycerstwa. Król, chcąc może zadość uczynić jednym i drugim, a w każdym razie podług świadectwa Zebrzydowskiego pod wpływem jakichś młodych doradców, *occultis quibusdam iuventutis suffragiis* [1]), zgodził się na wybór posłów tak duchownych, jak świeckich, których miało być aż trzech, z sekretarzem czwartym w dodatku. Jak pisze Zebrzydowski, miał powziąć król tę decyzyę bardzo niechętnie, jak był niechętnie przedtem pozbawił godności posła St. Hozyusza. Prawdopodobnie jednak Zebrzydowski był w błędzie, posądzając o niechęć w tej sprawie Zygmunta Augusta. Kto wie nawet, czy w ogóle był dopuszczonym do tajemnicy, kto miał być wybranym na posła. Król-polityk często zachowywał się dwuznacznie i nikt nie mógł być pewnym jego zdania i sądu. *Item!*

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 754.

magnum est misterium! — wykrzykuje Zebrzydowski [1]). Jakieś tajemnicze rzeczy dzieją się, zdaniem jego, w Radzie królewskiej. To też, jeśli upadek Hozyusza zdawał się go dziwić nie mało, o ileż bardziej musiała go zafrasować wiadomość, że król, działając pod wpływem owej *iuventutis*, partyi młodej, wybrał takie osobistości na reprezentantów w Trydencie, że chyba wyborem ich złożył jawny dowód, do jakiego stopnia już w owym czasie ulegał przemożnemu na sejmie stronnictwu reformy. Oto przeznaczył na posłów dwóch biskupów, nie świetnie zapisanych w Rzymie: włocławskiego, Jana Drohojowskiego, i chełmskiego, Jakóba Uchańskiego, który z wielką trudnością za protekcyą dopiero królowej Bony uzyskał był niedawno potwierdzenie papieskie [2]), oraz kasztelana St. Tęczyńskiego, późniejszego wojewodę krakowskiego, i A. Fr. Modrzewskiego, w roli ich sekretarza [3]).

Wybór powyżej wymienionych osobistości, podzielających w całej pełni opinie szlachty, świadczy, że król i znaczna większość senatu i sejmu pojmowali reformę kościoła w duchu protestanckim. Drohojowski aż nadto dobrze był znanym ze swoich wolnomyślnych zapatrywań religijnych, a nawet był uważany za heretyka tak w kraju, jak w Rzymie [4]), Uchańskiemu z tego samego powodu tak długo odmawiała Stolica Apostolska swojej konfirmacyi, co nawet doprowadziło do pewnego naprężenia w stosunkach pomiędzy Zygmuntem Augustem a papieżem Juliuszem III., gdyż król uważał to za pogwałcenie praw swego patronatu [5]). Tęczyński już samą osobą swoją, jako senator świecki, świadczył o kierunku i duchu spodziewanej reformy, a Modrzewski, to właśnie był ten, który bronił w swych

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 753.

[2]) Kor. Zeb. nr. 811, przypis wydawcy nr. 2. Bulla prekonizacyjna wydaną została 18. listopada 1551, wiadomość o niej nadeszła dopiero w styczniu 1552; v. Wierzbowski: Uchańsciana, t. V. s. 93/94.

[3]) Modrzevius: De Republica emendanda, Basileae 1554; v. przedmowę do tych posłów, umieszczoną przed 4 księgą „de Ecclesia".

[4]) Kor. Zeb. nr. 846, s. 483.

[5]) Scriptores, I. s. 97, Kor. Zeb. nr. 846, s. 483, Uchańsciana t. V. s. 93/94. Sprawa Uchańskiego swego czasu nawet samego Zebrzydowskiego, jako jego krewniaka, oburzała; wstawiał się też za nim u króla i wywierał nań presyę, aby domagał się usilnie w Rzymie zatwierdzenia Uchańskiego i salwował tem swoją własną powagę. Kor. Zeb. nr. 618. — Modrzevius: Ad Regem, Pontif., presbyteros Oratio de legatis ad concilium mittendis, Cracoviae 1546; De Republ. emend., Basileae 1554; vide dzieło: Tarnowski: Pisarze polityczni XVI. w., Kraków 1886, t. I—II.; rozbiór księgi o „Kościele" w tomie I. s. 204—214.

dziełach idei soboru wolnego, który w reformie kościelnej upatrywał ulepszenie stosunków moralnej, społecznej i politycznej natury w całym świecie chrześciańskim, który chciał tę reformę uczynić integralną częścią zamierzonej reformy powszechnej w własnej ojczyźnie, częścią poprawy Rzpltej polskiej. Wprawdzie w wydaniu krakowskiem z r. 1551 sławnego dzieła jego: *De Republica emendanda*, nie było jeszcze pomieszczonej księgi: *De Ecclesia*, bo interwencya duchownych miała powstrzymać jej ogłoszenie, ale liczne odpisy tej księgi krążyły już wówczas pomiędzy szlachtą, która chętnie przejmowała się ideami uczonego statysty i może obecnie najwięcej liczyła na jego osobę w nowo utworzonem poselstwie na powszechny sobór.

Mniejszość natomiast, to jest partya ortodoksów, do których zaliczał się także z urzędu swego, jeśli nie z przekonania, sam Zebrzydowski, nie mogąc przeforsować wyboru innego poselstwa, starała się przynajmniej o to, aby wybrani posłowie tak samo pozostali w kraju, jak St. Hozyusz [1]). Istotnie też może wskutek tych starań, a najpewniej wskutek zawieszenia soboru, które orzeczonem zostało na sesyi, odbytej 28. kwietnia, i niebawem doszło do wiadomości posłów naszych, misya ich spełzła na niczem, bo nie ujrzeli nigdy Trydentu. Ale szlachta, jakby przewidując ten wypadek, miała już z góry przygotowane inne wyjście z sytuacyi, byle tylko nie zaprzepaścić raz poruszonej idei reformy kościoła. Odniósłszy bowiem zwycięztwo na sejmie tak w sprawie jurysdykcyi księżej, jak obesłania soboru powszechnego, zobowiązała króla zapewne za cenę głosowania za propozycyą jego, tyczącą się obmyślenia środków obrony kraju, do tego, że „obiecał“ — nietylko — „posły swe posłać na *consilium* i z Rad i z rycerstwa“, — ale także — „jeśliby tam jakie postanowienie nie było dobre na tem *consilium*“, — tem bardziej więc, gdy zupełnie takowego nie będzie, — „złożyć *consilium nationale* w Koronie swej“ [2]) Dopiero potem uchwaliła szlachta „pieniądze na żołd“, a było to już podług świadectwa Orzechowskiego na samym końcu tego pamiętnego w dziejach Reformacyi polskiej sejmu.

W całej powyżej opisanej sprawie obesłania soboru powszechnego, która po załatwieniu sporu o jurysdykcyę zajmowała przedewszystkiem umysły sejmujących stanów, Zebrzydowski tak z powodu swoich rzeczywistych zapatrywań na charakter i cele tego soboru,

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 757.

[2]) Scriptores, I. s. 50.

które, jak wiadomo nam, bardzo zbliżały się do poglądów Modrzewskiego, jak również z powodu nieprzyjaznego stanowiska, jakie zajął względem stronnictwa reformy z okazyi sporu o jurysdykcyę, znalazł się wobec wszystkich i wobec samego siebie w nader fałszywej pozycyi. Właściwie bowiem, gdy Hozyusz został usunięty z godności posła, jego miejsce powinien był zająć Zebrzydowski. Wszak słynął ze swego wykształcenia, bystrych poglądów, odwagi cywilnej i znakomitej wymowy. Nie mogło być tajnem stronnictwu reformy, że był zwolennikiem idei wolnego soboru, dlaczegoż więc jego nie wybrano na reprezentanta króla, episkopatu i narodu polskiego? W listach Zebrzydowskiego, pisanych w tym czasie z Piotrkowa, dźwięczy nieustannie nuta doznanego przezeń jakiegoś zawodu. Czyż byłby to zawód, że król jego pominął, a wybrał mierniejszego od niego pod względem zdolności, biskupa Drohojowskiego, i o wiele młodszego od niego znaczeniem i godnością, biskupa chełmskiego, Uchańskiego? O tym ostatnim nawet nie wspomina w swych listach, jak również o Tęczyńskim i Modrzewskim. Może nie chciał być zwiastunem niemiłej wieści, bojąc się ściągnąć na siebie gniewy w Trydencie i w Rzymie, iż nie zapobiegł wyborowi podobnych osobistości, a pisał właśnie o nich do internuncyusza, P. Głogowskiego, bawiącego na soborze, do kardynała Bernarda Mapheo i do samego papieża Juliusza III.[1]). Zapewnia, że jemu i wielu innym tylko St. Hozyusz wydawał się najodpowiedniejszym na posła, bo ten mąż sławny i w kraju i za granicą ze swojej rzadkiej nauki i świątobliwości, dzięki zaletom swym wytrzymać może porównanie z uczonymi mężami wszystkich krajów i narodów; niestety jednak wskutek skrytych intryg młodej partyi, która nad królem również młodym ma wielką przewagę, został pozbawionym przez niego nadanej mu już dawniej godności posła, co naturalnie jego — Zebrzydowskiego — i wielu innych boleśnie dotknęło. W miejsce St. Hozyusza wybrano biskupa włocławskiego i tych innych, *istos alios*, jak się wyraża o towarzyszach Drohojowskiego, których wyjazdowi jednak starają się przeszkodzić ci i owi ich przeciwnicy. Mówiąc o wyborze Drohojowskiego, pisze z pewnem lekceważeniem i ironią, że chyba czyny jego przeszłe i przyszłe rezultaty okażą, czy jest to wybór trafny i pochwały godny, jak w ogóle, czy jego *eruditio et doctrinae genus* nadają się do spełnienia wielkiego zadania, jakie go czeka na soborze. Trudno przypuścić, aby Zebrzydowski, wyznawca idei soboru wolnego, był rzeczywiście niezadowolony z upadku St. Ho-

[1]) Kor. Zeb. nr. 753, 754, 757.

zyusza i z przekonania potępiał nowych posłów, których imiona same najlepiej świadczyły, że zgadzają się z nim niemal zupełnie pod względem pojmowania kierunku i zadań soboru powszechnego. Raczej więc podejrzywać można, że jak zwyczajnie u Zebrzydowskiego bywało, przemawiała tym razem przez usta jego podrażniona, czy zawiedziona miłość własna. Byłby wolał może sam być tłómaczem i rzecznikiem swych idei, sam być posłem, niż widzieć w roli tej innych, których stawiał o wiele niżej od siebie. A bezwątpienia, jeśli nie zawód miłości własnej, to interes inny, również osobisty, odgrywał tu ważną rolę, zmuszając go do wydania niekorzystnego sądu o posłach. Właśnie bowiem wówczas chciał się jak najlepiej przedstawić sferom decydującym w Rzymie, bo miał tam sprawę swoją, bardzo mu leżącą na sercu, sprawę koncesyi na miesiące apostolskie [1]. W końcu, że mówił o posłach nieszczerze, wbrew swemu przekonaniu, świadczy także ta okoliczność, że w powyższych właśnie listach, w których ich z umysłu potępiał, bronił równocześnie idei wolnego soboru, przemawiając za dopuszczeniem na sobór także protestantów z prawem wolnego głosu. Lęka się niezmiernie, by sobór Trydencki, jeśli pozostanie nadal takim, jak jest, nie stracił charakteru powszechności. Mając sposobność zmierzyć się na sejmie z przeciwnikami starego porządku rzeczy, pomimo że ze stanowiska obrońcy jurysdykcyi kościelnej musiał ich zwalczać, zapewne jednak uznawał w duszy, że trzeba z nimi się liczyć, trzeba szukać jakiegoś porozumienia, więc utwierdzał się w dawnem swem przekonaniu, że chyba stać się to może tylko na takim soborze, na którymby wszyscy pospołu chrześcianie radzić mogli nad reformą kościoła. Zwraca tedy w owych listach uwagę papieża i kardynała na to, jak wiele świat chrześciański pokłada nadziei w odbywającym się soborze; przypomina, że czas już najwyższy załagodzić rosnące z dniem każdym waśnie religijne; zapewnia, że jemu samemu wprawdzie dzisiejsza konstytucya kościoła tak się podoba, tak zupełnie wystarcza, że nie widzi, co mógłby nad nią geniusz ludzki lepszego i doskonalszego wymyśleć, ale skoro domagają się reformy wszyscy, niepodobna nie uczynić zadość powszechnemu życzeniu.

---

[1]) Przed samym wyjazdem na sejm, dnia 23. stycznia pisał jakiś list, zapewne w tej sprawie, do kardynała Capri, vide Scrptores, XII. s. 47. List ten ma znajdować się w archiwum włoskiem „Chigi"; również vide powyższe trzy listy: Kor. Zeb. nr. 753, 754, 757 i 758, zaw. drugi list do kardynała B. Mapheo z d. 30 marca, pisany w Piotrkowie.

Niechże go więc papież ma za wytłomaczonego, jeżeli i on przemawia za reformą.

W tym czasie, to jest w drugiej połowie marca. podczas najgorętszej walki na sejmie miał otrzymać Zebrzydowski list od papieża, pełen życzliwości i przychylności, w którym znajdowała się także obietnica, czy też nawet już rzeczywista koncesya miesięcy apostolskich, oraz pochlebna dla niego wzmianka, że rady jego — *consilium*, — które podawał tamtego roku w sprawie soboru, miały być przychylnie przyjęte przez Stolicę Apostolską [1]). Dziękując papieżowi za ten dowód łaski, wyznaje Zebrzydowski, że radby z duszy i serca, aby sobór ten przez uwzględnienie wymagań i potrzeb chwili zdobył sobie dla dobra kościoła, religii i wiary w całym świecie chrześciańskim należytą powagę, *auctoritatem sacrosanctam.* Stara się on o to w zakresie swego działania u siebie w kraju, czego dowodem praca jego na bieżącym sejmie, w którym przez całe dwa miesiące stał mężnie na stanowisku obrońcy praw duchowieństwa. Zadanie jego było tem trudniejsze, że nietylko sami posłowie i senatorowie świeccy, ale nawet niektórzy duchowni oświadczyli się przeciw jurysdykcyi kościelnej [2]). Na samo wspomnienie o tym zaciętym sporze, który na kształt pożaru ogarnął serca i umysły sejmujących stanów, nie może powstrzymać się od wyrażenia swego oburzenia na zuchwałość protestantów, ale cieszy go ta okoliczność, że wyszedł z walki zwycięzko. Wiele go to kosztowało pracy i zachodu; jak dalece moralnie i fizycznie sfatygował się tą trudną rolą, odegraną na sejmie — o tem niech mówią inni, a bezwątpienia znajdą się tacy, którzy zasługi jego, położone około państwa i kościoła, z pewnością podniosą! On woli milczeć, by go nie posądzono

---

[1]) Kor. Zeb. nr. jak wyżej, z dnia 26. i 30. marca. O owym liście pisze Zebrzydowski, że otrzymał go proximis diebus.

[2]) Jak nam wiadomo z Kronik Orzechowskiego, str. 102, miał nim być przedewszystkiem biskup J. Drohojowski, zapewne jednak także J. Uchański. Prawdopodobnie wzmianka owa o senatorach duchownych i ich stanowisku nieprzychylnem względem jurysdykcyi kościelnej, ściągnęła później na Zebrzydowskiego, jako też na prymasa, który w tym samym guście miał przesłać do Rzymu relacyę o przebiegu sejmu. zarzut. że obaj rozmyślnie denuncyowali swoich współkolegów. Zebrzydowski dowiedziawszy się o tem, oburzał się na plotki, które, zdaniem jego, mieli rozsiewać po kraju świeccy ich przeciwnicy, a więc zapewne protestanci: prosił więc kardynała Maphco, aby ujął się za nim. Wszak jeśli o czem pisał do Rzymu, to w każdym razie w ten sposób, że „modestiae fines“ nie przekroczył i na nikogo nie mógł ściągnąć jakiegoś „odium invidiamve“. Kor. Zeb. nr. 781.

o samochwalstwo, — pozwoli sobie jednak zapewnić kardynała i papieża, że w tej pracy jego nie tyle przyświecała mu idea miłości własnej, chociaż bronił praw swoich, lub też idea miłości ojczyzny, względ na Polskę samą, — ile względ na honor Stolicy Apostolskiej i prawa kościoła katolickiego, które widział zdeptane!

Takimi to frazesami, sypanymi jak z rogu obfitości, chciał zaintrygować Zebrzydowski papieża i kardynałów, aby zarazem okazać im nietylko wdzięczność za dowody łaski, dane mu w postaci upragnionych miesięcy apostolskich, ale także zadowolenie swoje, że w jego osobie złożyli hołd prawdziwej zasłudze. Nie rozumiejąc jednak dobrze listu papieża, nie wiedząc mianowicie, czy zawierał on samą tylko obietnicę darowizny miesięcy, czy też rzeczywistą koncesyę na nie, prosił uprzejmie kardynała B. Mapheo o łaskawe wyjaśnienie tej sprawy. Papież miał ją złożyć w ręku kardynała, przypuszcza więc Zebrzydowski, że prawdopodobnie u niego znajduje się także dotyczące breve papieskie. Może kardynał zapomniał o niem, a może je już odesłał przez kogoś, w każdym razie prosi go Zebrzydowski, aby uczynił to jak najprędzej, choćby z tego względu, że nie chcą mu niektórzy wierzyć, — a byli to przedewszystkiem kanonicy kapituły krakowskiej [1], — jakoby już otrzymał pożądana koncesyę. Koncesya ta miała opiewać na przeciąg trzech lat, mimo to Zebrzydowski zdawał się być z niej zadowolonym, niepokoił się tylko tym faktem, że nie miał na nią żadnego wyraźnego dowodu. Breve rzymskie miało mu i z tego powodu być bardzo potrzebnem, że chciał jak najwięcej korzystać z przywiązanego do miesięcy przywileju, t. j. uzyskać materyalną możność rozdawania odpowiednich nagród pomiędzy *viros doctos et eruditos*, którzy dla widoku tych nagród oddali mu w sprawie kościoła ogromne ostatnimi czasy usługi.

Nie doczekał się jednak Zebrzydowski w Piotrkowie papieskiego breve. Mając na sejmie poruczoną przez króla misyę posłowania do królowej Bony, opuścił w drugiej połowie kwietnia Piotrków i udał się do Warszawy, gdzie właśnie Bona bawiła [2]). Nim opowiemy przebieg tego poselstwa i dalsze wypadki roku 1552, w których Zebrzydowski dość poważny brał udział, nie od rzeczy będzie, jeśli na zakończenie opowiadania naszego o sejmie piotrkowskim, podamy ciekawy ustęp z listu jego, pisanego we wrześniu t. r. do Jana Tarnowskiego [3]), owego senatora, którego imię w dziejach sejmu

[1]) Kor. Zeb. nr. 775.
[2]) Kor. Zeb. nr. 761, 762.
[3]) Kor. Zeb. nr. 786.

tego splotło się z jego imieniem nierozerwalnym węzłem. Oto w liście swym powiada on ku wielkiemu zdziwieniu samego Tarnowskiego, że dzięki ich obydwu wspólnym zabiegom i staraniom sejm ów wypadł nad spodziewanie pojednawczo: *Et nostri homines de summo iure suo ita decesserant, sicut decesserunt, et ordinos equestris Nuncii polliciti fuerunt, se nos nostraque omnia chara esse apud se habituros.* Zapewne szlachta musiała ugłaskać przedstawicieli kościoła w rodzaju Zebrzydowskiego jakąś bardzo znaczącą obietnicą, może tą, że będzie płaciła bez uporu dziesięciny, — skoro Zebrzydowski, kontent niezmiernie z rezultatów, osiągniętych na sejmie, poważył się twierdzić nawet wobec Tarnowskiego, że wyszedł na nim razem z biskupami zwycięzko... Rok 1552 i najbliższe lata następne aż nadto dostarczą dowodów, że było to zwycięztwo bardzo problematyczne i w ogóle, jeśli jakiekolwiek było, to chyba — Pyrrhusowe.

XIII.

W tydzień po sejmie piotrkowskim, w samą Wielką Sobotę 16. kwietnia t. r. 1552, spotykamy Zebrzydowskiego w Warszawie, dokąd udał się był, jak wiemy, z polecenia króla i senatu w charakterze posła do królowej Bony. Towarzyszył mu A. Noskowski, biskup płocki, i M. Zborowski, wojewoda kaliski. Posłowie mieli w imieniu króla i senatu złożyć Bonie, jako królowej matce, oraz siostrom królewskim, bawiącym przy niej, Katarzynie, Annie i Zofii, życzenia wszelkich pomyślności z okazyi Świąt Wielkanocnych, a przy tej sposobności poruszyć pewną bardzo ważną kwestyę, którą od samego początku panowania Zygmunta Augusta niepokoiła jego i Polaków dumna królowa, kwestyę zamierzonego przez nią wyjazdu z Polski. W tej mierze mieli posłowie dane od króla i senatorów odpowiednie instrukcye, według których ułożyli sobie mowy, jakie mieli wygłosić na oficyalnej audyencyi; chodziło bowiem o załatwienie tej sprawy w formie jak najpolityczniejszej, aby niczem nie dotknąć drażliwej na punkcie powagi swojej kobiety, nie mogącej żadną miarą odżałować utraconego przez śmierć Zygmunta I. dawnego znaczenia w państwie; i owszem chyba lepiej jeszcze przejrzeć jej plany i życzenia, a przejrzawszy takowe, pogodzić ją z nowym porządkiem rzeczy [1]).

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 762.

Pierwszą audyencyę otrzymali posłowie nazajutrz rano, 17. kwietnia w Niedzielę Wielkanocną. Prócz królowej Bony przyjmowały ich także dwie królewne, Katarzyna i Anna; brakowało więc jeszcze Zofii, która chwilowo nie mogła brać udziału w przyjęciu tak dostojnych gości, będąc chorą na febrę. Audyencya ta odbyła się w formie czysto urzędowej. Posłowie ograniczyli się do powitania Bony i jej córek, składając im w głębokiej pokorze i z należnem uszanowaniem w imieniu króla i senatu życzenia świąteczne, w których dali wyraz uczuciom wierności i miłości, jakie chowają w swych sercach dla nich król i cały naród polski. W odpowiedzi na to otrzymali od królowej i królewien nader łaskawe i uprzejme podziękowanie. Po tych oficyalnych ceremoniach powitania, życzeń i podziękowań udali się wszyscy do kościoła na nabożeństwo, które podług zwyczaju miało być odprawianem solennie z okazyi tak uroczystego święta. Drugą część misyi swojej mieli spełnić posłowie dopiero nazajutrz, w Poniedziałek Wielkanocny 18. kwietnia, w którym to dniu otrzymali powtórną audyencyę. Teraz główna rola do odegrania przypadła Zebrzydowskiemu, bo on właśnie miał wystąpić z mową w drażliwej kwestyi zamierzonego przez Bonę wyjazdu.

Audyencya odbyła się tak samo, jak dnia wczorajszego, rano przed nabożeństwem kościelnem a nawet przed śniadaniem w obecności wszystkich trzech królewien. Mowa, która na niej wypowiedział Zebrzydowski, miała wywrzeć na dostojnych słuchaczkach ogromne wrażenie, przysłuchiwały się jej z natężoną uwagą, zwłaszcza Zofia, jakkolwiek nie czuła się jeszcze zupełnie zdrową. Wymowny biskup musiał poruszać w niej najdelikatniejsze uczucia serca, skoro pobudził wszystkich, bo nawet samych posłów, do łez. Starał się przekonać podejrzliwą Bonę o szacunku i miłości, jaką się cieszy w całem królestwie polskiem, którego więc z tego tytułu nie powinna opuszczać. Odpowiedzi jednak nie otrzymał zaraz. Przyjść po nią musiał razem z towarzyszami nazajutrz, we wtorek 19. t. m., bo ostrożna Bona widocznie nie chciała pod wpływem pierwszego uczucia wypowiadać swojego zdania. Ostatecznie podczas tego trzeciego posłuchania dała posłom odpowiedź przychylną. Oświadczyła, że chętnie zostanie w kraju, chociaż jej wyjazdu do ojczyzny włoskiej potrzeba dla poratowania zdrowia, ale wymagać będzie, aby istotnie tak król, jak i panowie polscy oddawali jej należytą cześć, aby otaczali ją i jej córki odpowiednią opieką. Skarżyła się przy tej sposobności na króla, że pozwala rozmaitym osobistościom, niższym od niej godnością i stanowiskiem w państwie, uwłaczać jej wysokiemu dostojeństwu... Wobec tych skarg, jakkolwiek

przewidzianych, sytuacya posłów stawała się drażliwą. Trzeba było Bonę uspakajać i zapewniać o najlepszych chęciach króla i narodu, ale w rezultacie cel poselstwa został osiągnięty.

Uradowany Zebrzydowski natychmiast, bo tego samego dnia jeszcze, przesłał królowi relacyę o przebiegu poselstwa, zaopatrzoną w podpisy także Noskowskiego i Zborowskiego [1]). Do relacyi dołączył tekst mowy, mianej wobec Bony, którego jednak nie znamy. Mowa zaś owa, jakkolwiek przez nią osiągnął Zebrzydowski pożądane korzyści, miała być tak pod względem formy i układu, jak pod względem nastroju, odmienną od tej, jaką ułożył sobie na posiedzeniu senatu w obecności królewskiej. Była mianowicie o wiele dłuższą, była wygłoszoną w poważniejszym i bardziej surowym tonie i ułożoną nie zupełnie prawidłowo, ale widocznie dobrą, skoro trafiła do przekonania Bony. Świadomi zasług swoich zakończyli posłowie relacyę swoją prośbą, aby król celem zobowiązania sobie królowej-matki raczył zająć się szczerze losem swych sióstr niezamężnych a jej córek, a przedewszystkiem więc, aby pomyślał o ich zamążpójściu, bo wszystkie trzy podobne z wdzięków i cnót do owych trzech poetycznych Gracyi, godne są jego najwyższej opieki i lepszej doli, o której marzy dla nich stroskana matka [1]).

Oprócz wyprawienia poselstwa do Bony, uchwalono także podczas sejmu piotrkowskiego na zgromadzeniu senatu, aby król po sejmie wspólnie z panami świeckimi i duchownymi podążył na Pomorze pruskie i do Gdańska celem osobistego wglądnięcia w tamtejsze sprawy, zwłaszcza w gdańskie, mające związek z unią pruską. Debata nad nią przeprowadzona z poselstwem pruskiem, przybyłem dla niej do Piotrkowa z St. Hozyuszem na czele, obudziła w umysłach Polaków poważne obawy o losy ziem pruskich, skoro pokazało się, że nawet St. Hozyusz był przeciwnym unii [2]). Zrozumiemy te obawy, gdy zważymy, że była ona podobnie, jak unia z Litwą, jednym z ważnych postulatów narodowego programu reformy Rzpltej polskiej, znanej nam pod hasłem Egzekucyi praw koronnych. Unii z Prusami nie był też nieprzychylnym sam Zygmunt August. Na biskupów ziem pruskich w Chełmnie i Warmii mianował Polaków, popierał też chętnie pracę w tym kierunku biskupów kujawskich, których dyecezya obejmowała także Pomorze gdańskie, rozszerzając ich prawa patronatu do tamtejszych kościołów i klasztorów, czego

[1]) Kor. Zeb. nr. 762.

[2]) Scriptores rer. pol. t. I. s. 88; Orzechowski, jak wyżej s. 121; Górnicki, jak wyżej, s. 36. Hosii Epistolae t. II. p. 1 nr. 704, 705; pars. 2. App. nr. 59.

sam na sobie doświadczył niegdyś Zebrzydowski. Ale akcya ta króla, zmierzająca zapomocą rozszerzania wpływów polskich na te kresy pomorskie do zupełnego ich zjednoczenia z ciałem Rzpltej, obudzała tylko niezadowolenie pomiędzy stanami pruskimi. Z tego powodu miasto Gdańsk, zawsze skore do buntu pod hasłem obrony swej odrębności i samorządu, dotychczas jeszcze nie złożyło królowi przysięgi poddańczej, żądając, aby król zatwierdził przedtem osobną przysięgą jego przywileje, jakkolwiek zatwierdzenie ich mieściło się już w przysiędze, złożonej swego czasu przez Zygmunta Augusta na prawa koronne. W tem jawnem dążeniu do odrębności działały w ziemiach pruskich i pomorskich przedewszystkiem wpływy postronnych Niemiec. Ludność tamtejsza po większej części z pochodzenia niemiecka a z wiary protestancka, chętnie zwracała oczy ku szerszej ojczyźnie, tem bardziej, że sami cesarze Rzeszy niemieckiej, roszcząc sobie, jako władcy świętego państwa rzymskiego narodu niemieckiego, pewne pretensye do Prus polskich i książęcych, mieszali się często w ich sprawy i umyślnie podtrzymywali w nich aspiracye niemieckie. A jeśli może lenny książę Korony, Albrecht pruski, nie pragnął jeszcze takiej aneksyi swych ziem do Rzeszy niemieckiej, do jakiej wzdychali książęta pomorscy, pospołu z Gdańskiem zawsze stający władzom polskim tak świeckim, jak duchownym okoniem, to jednak występując jawnie [1]), jako gorący zwolennik i protektor napływającego z krajów Rzeszy protestantyzmu, przyczyniał się niezmiernie do spotęgowania owych wpływów niemieckich na całem Pomorzu pruskiem i utrudniał tem samem upragnioną przez Polaków ściślejszą unię tamtejszych ziem z Koroną polską. O tych stosunkach miał sposobność przekonać się naocznie Zebrzydowski, gdy, jako biskup Kujaw i Pomorza gdańskiego, objeżdżał tamtejsze miasta, wsie i zamki, wizytując katolickie kościoły i klasztory. Bezwątpienia więc musiał należeć w senacie do gorących rzeczników unii i obecnej wyprawy króla na Pomorze. Wyprawa ta była tem konieczniejszą, że właśnie w Gdańsku, odmawiającym królowi przysięgi, wybuchły były rozruchy, wywołane waśnią między pospólstwem a radą miejską, które należało zawczasu stłumić, aby nie przyszło przy tej okazyi, zwłaszcza wobec dokonywającego się tamże przewrotu religijnego, do takiego buntu, jak w roku 1526 za panowania Zygmunta I. [2]).

---

[1]) Hosii Epistolae, t. I. nr. 227 w 1546 r. wobec Zygmunta I. i Zygmunta Augusta.

[2]) Lorkiewicz: Bunt gdański. Lwów 1881.

Powodowany powyższymi względami Zygmunt August w dwa miesiące po sejmie, koło 6. czerwca, ruszył z Polski na Pomorze, obesławszy poprzednio senatorów listami z zawiadomieniem o swej podróży i zawezwaniem do wzięcia w niej udziału [1]). Wielu z senatorów natychmiast pospieszyło do niego i wspólnie z nim jechali, łącząc swoje zbrojne poczty z wspaniałym orszakiem królewskim, zaopatrzonym w wyborną jazdę, która miała podnosić urok monarszego majestatu wobec rozzuchwalonej ludności Pomorza i Gdańska. Zebrzydowskiego nie było w otoczeniu króla, pospieszył on za nim znacznie później, otrzymawszy na to wyraźne pozwolenie jego [2]), aby przygotować się mógł lepiej na tak ważną wyprawę, a nie był w podróży ciężarem królowi, gdyż zwyczajem swoim wybrać się postanowił z licznym zastępem dworzan i milicyi. Z tego powodu opuszczając Warszawę, podążył naprzód do dyecezyi swej, gdzie zatrzymywał się przedewszystkiem po majętnościach biskupich, jak w kwietniu w Bodzetynie lub w czerwcu w Iłży, aby tam się zaopatrzyć na drogę [3]). A kiedy już był gotów, ruszył koło połowy czerwca z wspaniałym zastępem dworzan i żołnierzy, liczącym przeszło 300 koni [4]) (!), lecz podążał za królem innemi drogami, aby mógł łatwiej zdobywać popasy dla tak wielkiej ilości ludzi i koni. Koło 21. czerwca był już w Toruniu, gdzie bawił niespełna do końca tego miesiąca, poczem ruszył dalej i w pierwszych dniach lipca zjechał się z królem i z innymi senatorami w Gdańsku, przybyłymi tamże jeszcze w ciągu czerwca [5]). Z pobytu Zebrzydowskiego w Toruniu zanotować należy jeden list jego [6]), pisany pod datą 27. czerwca do kardynała Ottona Truchsesa, biskupa augsburskiego, który w roku 1542 bawił w Polsce w charakterze nuncyusza apostolskiego [7]) i zawsze interesował się bardzo sprawami Polski i Prus [8]). List ów jest odpowiedzią na jakiś list kardynała, zawierający wiadomości o współczesnych wypadkach w Niemczech, wywołanych walką religijną pomiędzy katolikami a protestantami. Rozgrywała się właśnie wojna ostatnia pomiędzy cesarzem Karolem V., obrońcą katolicyzmu,

---

[1]) Orzechowski, jak wyżej, s. 122; Górnicki, jak wyżej, s. 36 i dalsze.

[2]) Kor. Zeb. nr. 767.

[3]) Kor. Zeb. nr. 763, 764, 773.

[4]) Kor. Zeb. nr. 765.

[5]) Kor. Zeb. nr. 765, 766, 767, 768, 769, 770, 771.

[6]) Kor. Zeb. nr. 769.

[7]) Uchansciana, t. II. nr. 4, t. IV. nr. 34.

[8]) Hosii Epistolae t. I—II., vide obydwa indexy: Truchses.

i książętami, protektorami protestantów. Klęską wojny były dotknięte szczególniej kraje alpejskie; właśnie stolica biskupia kardynała Truchsesa, Augsburg, zmuszony był poddać się protestantom, gdy równocześnie cesarz ledwie uszedł z życiem z Insbruku, a ojcowie soboru powszechnego rozbiegli się z Trydentu, szukając schronienia w górach i zamkach. Zebrzydowski z tego powodu śle obecnie kardynałowi gorące wyrazy współczucia i kondolencyi. Ubolewa nad Germanią, tą krainą — jak mówi — tak wspaniałą i arcychrześciańską, która dotychczas była ogniskiem literatury, sztuk i religii, a teraz tak głęboko upadła z powodu tych niszczących walk religijnych. Stara się jednak dodać otuchy kardynałowi, zapewniając go, że wszystko z pomocą Boga zmieni się na lepsze, byle tylko w tem nieszczęściu nie upadał na duchu. Między uwagami, które w dalszym ciągu na ten temat wypowiada, ciekawą jest jedna, aby kardynał zalecał cesarzowi drogę ustępstw i temporyzacyi w tych wszystkich sprawach, które niepokoją Niemcy. Zapewnia w końcu Truchsesa, że będzie się starał u siebie w Polsce i w rzeczach kościoła zasłużyć sobie na takie względy kardynała, jakimi cieszył się jego poprzednik, biskup Samuel Maciejowski. Wiadomo, że niebawem po owej wojnie przyszło w lipcu do sławnej ugody, zawartej z protestantami w Passawie, mocą której uzyskiwali oni tolerancyę religijną dla konfesyi augsburskiej. List tedy Zebrzydowskiego, pisany w przededniu tej ugody, właśnie w chwili, kiedy sam miał wspólnie z innymi biskupami, towarzyszącymi królowi w wyprawie do Gdańska, rozstrzygać podobne kwestye, świadczy o tem, w jakiem usposobieniu brał udział w tej wyprawie, chcąc może i na Pomorzu inną, niż poprzednio, gdy był biskupem tutejszym, pójść drogą w sprawach tutejszego kościoła — więcej może pojednawczą, aby nie wywołać wśród naprężonych stosunków religijnych i politycznych jakowej rewolucyi, podobnej do tej, której widownią były Niemcy.

W Gdańsku bawił Zebrzydowski prawie całe lato [1]), brał więc udział we wszystkich sprawach, które sprowadziły króla i senat

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 771—784. Ostatnie trzy numera zawierają listy zbiorowe z datą. Gdańsk, 28. sierpnia 1552 r., które przesłali trzej biskupi, krakowski, włocławski i płocki. do papieża i dwóch kardynałów: Aleksandra Farnezego, protektora Polski, i Bernarda de Mapheis, prosząc, aby Stolica Apostolska raczyła zatwierdzić nominacyę królewską dla Andrzeja Czarnkowskiego, kanonika scholastyka krakowskiego, który niegdyś posłował do Rzymu, na następcę po Bendykcie Izdbieńskim, biskupie poznańskim. Izdbieński był właśnie złożony

polski do tego miasta. Nad spodziewanie wszelkie, dzięki zapewne obecności i osobistej interwencyi samego króla, przyszło rychło do pożądanej zgody i porozumienia z konsulami i radcami miasta, z którymi odbywali konferencye w imieniu króla kanclerz J. Ocieski i kasztelan J. Tarnowski. Na samym więc wstępie złożyli oni przepisaną przysięgę poddańczą, okazując równocześnie razem z pospólstwem niekłamaną radość z powodu przybycia króla i tylu panów polskich do ich grodu [1]). Z tego powodu król razem z całym dworem swoim i z senatorami pozwolił się im podejmować przez pierwszych dni parę, biorąc chętnie udział w wspaniałych uroczystościach, festynach i ucztach, które na cześć jego urządzano. Potem przeglądnął przywileje miasta, rozsądził spory miejskie, toczące się między rządem a pospólstwem, potwierdził dawne przywileje Rady i nowymi przywilejami rozszerzył i umocnił jej władzę. Po uspokojeniu sporów miejskich wglądnął król w skarbowe dochody i cła rozporządził, a potem — jak pisze Orzechowski — radził nad tem, jakimby sposobem miasto od niemieckiego państwa i od podatku cesarskiego wolne być mogło i aby okrom polskiego króla niczyjemu innemu panowaniu, ani rządowi podległe nie było. Tymczasem Gdańszczanie, ośmieleni łaskawością króla i panów polskich, których umieli sobie pozyskać także licznymi podarunkami — jak pisze o tem naoczny świadek, L. Górnicki, pełniący wówczas obowiązki pisarza przy podkanclerzym ks. Przerębskim — a może także zachęceni przez księcia pruskiego Albrechta i książąt pomorskich, przybyłych do Gdańska na powitanie króla, przedłożyli mu prośbę o zatwierdzenie wyznania augsburskiego, które właśnie w Niemczech po

---

śmiertelną chorobą, chciano ochronić dyecezyę poznańską przed niebezpieczeństwem, na jakie narazić ją mógł „his difficilibus et perturbatissimis temporibus“ wakans katedry biskupiej. Niebezpieczeństwo było tem większe, że dyecezya ta była wysuniętą daleko na Zachód i ulegała wpływom protestanckich Niemiec. Rzeczywiście protestantyzm zapuścił tutaj bardzo głębokie korzenie. Jak powiadają biskupi: Nulla est provinciae pars, in qua adversariorum plus possint opes atque ingenia... A. Czarnkowski został po B. Izdbieńskim biskupem poznańskim, vide Hosii Epistolae, t. II.

[1]) Pobyt króla zakłóciło rychło po przyjeździe jego jedno tylko zajście nocne, jakie miał dworzanin, Anzelm Gostomski, i jego towarzysze ze strażą gdańską. Wspomina o niem i Orzechowski i Górnicki, a prawdopodobnie także miał je na myśli sam Zebrzydowski, pisząc w listach swoich z 15. lipca i 8. sierpnia o nowych tumultach, zaburzeniach i niebezpieczeństwach, na jakie naraża się dla dobra ojczyzny i kościoła razem z królem. Podniósł fakt ten do niezwykłego znaczenia, aby siebie pochwalić. Kor. Zeb. nr. 771, 773.

szczęśliwych wojnach protestantów z cesarzem zyskało sobie było na mocy ugody passawskiej prawo obywatelstwa [1]). *Aureis armati gladiis* — jak pisze autor żywotu Hozyusza St. Rescyan — wystąpili Gdańszczanie z tem wyznaniem wobec króla i senatu polskiego, spodziewając się zapewne, że złotem i hojnem przyjęciem tak dostojnych gości podbiją zupełnie ich umysły i serca i pozyskają ich dla swoich widoków. Wywiązał się więc spór religijny między nimi a biskupami, między którymi decydujący głos w tej sprawie zabierał St. Hozyusz razem z A. Zebrzydowskim, a spór ten, prowadzony w pojednawczym duchu, na razie zakończył się zwycięztwem sprawy katolickiej. Jakkolwiek bowiem wywody Hozyusza, który zwalczał konfesyę protestantów, nie trafiły do przekonania księciu pruskiemu Albrechtowi, to przecież Gdańszczanie odstąpili od żądania swego, a nawet, jak pozwalał ufać sobie Zebrzydowski, praca biskupów w tej sprawie miała wydać jeszcze trwalsze owoce, bo sprowadzić zupełny pokój religijny. Zebrzydowski wprawdzie lubił się łudzić i w różowych barwach przedstawiać działalność swoją, a właśnie pisał o niej do kardynała Bernarda de Mapheis (Mapheusa) [2]), ale nie można zaprzeczyć, że sprawę tę załatwiono politycznie, skoro po wyjeździe króla z Gdańska nie przyszło tam do żadnych zaburzeń religijnych, mimo niezaprzeczonej sympatyi z protestantyzmem tak tego miasta, jak całego Pomorza.

Załatwiwszy sprawy gdańskie, udał się król w sierpniu do Malborga, gdzie zeszły się na żądanie jego na nadzwyczajny sejm stany pruskie, aby obradować na nim o pożądanej przez Polaków unii ziem pruskich z Koroną polską. Na samym wiec wstępie w imieniu króla zażądał kanclerz od stanów, aby uchwaliły kontrybucyę wojenną na przypadek wojny tureckiej, aby wzięły ewentualnie w niej udział, a w końcu, aby senatorów i posłów swoich przysłały na najbliższy sejm koronny, który tę unię doprowadzi do skutku. Tymczasem, jak niegdyś na sejmie piotrkowskim, tak samo teraz był zmuszony wystąpić przeciwko unii w imieniu stanów pruskich sam St. Hozyusz, który odwoływał się do przywilejów, nadanych ich ziemiom przez Kazimierza Jagiellończyka i wykazywał niepodobieństwo wspólnego z Polską opodatkowania i służby wojennej, oświadczając się tylko za unią *subiectionis et obedientiae*, byle nie

[1]) Hosii Epistola t. I., vide St. Cardinalis Hosii vita auctore S. Recio. Lib. I. Cap. XIX., str. XXIII.

[2]) Kor. Zeb. nr. 781.

pociągała za sobą *unionem iurium* [1]). Sejm więc tylko uchwalił nadzwyczajne podatki na wojnę turecką [2]), poczem pożegnał króla, spieszącego do Prus właściwych, w odwiedziny do księcia Albrechta, i do Litwy, gdyż miał złożyć jeszcze w ciągu bieżącego roku w Lublinie sejm w sprawie drugiej unii — unii z Litwą [3]).

Tymczasem Zebrzydowski, nie biorąc już udziału w dalszych ekskursyach króla w ziemie pruskie i litewskie, powrócił do swej dyecezyi, aby używać wczasu po ciężkich terminach, jakie przebył w Piotrkowie i w Gdańsku. W połowie września spotykamy go w Bożęcinie, czyli Bodzętynie pod Krakowem, gdzie biskupi krakowscy mieli zamek obronny, uważany zwykle za drugą ich rezydencyę po Krakowie [4]). Do samej stolicy swej dyecezyi nie spieszył się wcale, pojawił się w niej dopiero z końcem października t. r. i bawił odtąd stale aż do późnej wiosny następnego roku 1553 [5]).

Kiedy przebywał w pewnej majętności biskupiej, Stawiany, otrzymał list od króla, wysłany z Prus dnia 20. września [6]), w którym donosił mu też, że przed paru tygodniami został zamordowany Stefan, hospodar wołoski, bo tyrańskimi rządami i przyjęciem mahometańskiej wiary miał zupełnie zrazić ku sobie Wołoszan; na jego zaś miejsce obrany Aleksander (Piotr), cześnik wołoski, który od dawna przebywał w Polsce na dworze M. Sieniawskiego, wojewody ruskiego, i dla Polaków był bardzo przychylnie usposobiony [7]). Jak z jednej strony zamordowanie Stefana było niezaprzeczenie dziełem tajnej dyplomacyi wiedeńskiej, która pozbywszy się już królowej Izabelli z Węgier i Siedmiogrodu, chciała jeszcze wywołać rozruchy na Wołoszy, zarówno jak tamte kraje zostającej pod opieką Turcyi, aby tym sposobem rozniecić wielką wojnę przeciwko Turkom, w której musiałaby wziąć udział także Polska, naprożno dotychczas namawiana przez króla Ferdynanda I. do zawarcia ligi

---

[1]) Script. rer. pol. t. I., słowa Szujskiego, s. 88, oraz Hosii Epistolae t. II., p. 1 nr. 818, 920 i inne.

[2]) Hosii epistolae, t. II. p. 1 nr. 944 i inne.

[3]) Scriptores rer. pol., t. I. s. 15 i 87.

[4]) Kor. Zeb. nr. 785—789.

[5]) Kor. Zeb. nr. 790—809.

[6]) Scriptores rer. pol., t. I. s. 85/86.

[7]) Górnicki, jak wyżej, str. 40 i nast.; Orzechowski, jak wyżej, str. 130 i nast. Orzechowski zwie go Piotrem (Lepusnano), tak samo Uchański, vide Uchansciana, t. I. nr. 3, podczas gdy Herberstein, który o jego pobycie wspomina w Piotrkowie podczas sejmu, nazywa go Iwonem; Script. rer. pol. t. I. s. 53. Zebrzydowski zwie go Piotrem. Kor. Zeb. nr. 789.

z Austryą przeciw Turcyi [1]) — tak z drugiej strony wyniesienie na tron Aleksandra było robotą i to jawną panów polskich, którzy oddawna pracowali nad tem, aby w Wołoszy osiadł hospodar z ramienia Polski. Teraz nie domyślając się działania w tej sprawie podstępnej polityki austryackiej, sami właśnie najwięcej przyczynili się do osadzenia na tronie Aleksandra, poparłszy go własnemi wojskami, które z nim poszły aż na Wołoszę, i odebrawszy poprzednio od niego w imieniu króla polskiego, chociaż bez wiedzy jego, przysięgę hołdowniczą, na podstawie której miała odtąd być uważaną Wołosza za lenno Korony polskiej. Największą rolę odgrywał tutaj M. Sieniawski, główny protektor Aleksandra, tudzież L. Słończewski, biskup kamieniecki, który wspólnie z M. Sieniawskim i Mat. Włodkiem, starostą kamienieckim, odebrał był od niego powyższą przysięgę na wierność.

(Dokończenie części drugiej nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

[1]) Scriptores rer. pol. t. I. str. 50—53: Wierzbowski: Uchansciana t. V. s. 135.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

26.

Dnia 9. marca 1827 r. Wilno.

Gubię się w domysłach i nie mogę pojąć, dlaczego od tak dawna nie mam wiadomości od Pana; najpodobniejsza do prawdy zdaje mi się być, że Pan chory, cierpiący, i nie potrafię wyrazić Panu, jaką mnie to niespokojnością nabawia. Powinienby jednakże przewidywać to Pan i pojmować i jeżeli jest zdrów, a nie pisze, to... Ogromny transport listów i paczek do Pana w drodze jest wstrzymany i może na długo, a zatem piszę dziś do Pana, oznajmując mu o tem, abyś był spokojny o wszystkich tu twoich, bo wszyscy są zdrowi. Wszyscy pisali do Pana i chociaż trochę później przekona się Pan o prawdzie mego zapewnienia, odbierając wstrzymany transport.

Zbliża się czas, którego oczekujemy od dawna z niecierpliwością wszystkie i mniej więcej każda z obawą, bo to będzie dla nas kryzys do przebycia. Mama z Teofilem przyjedzie przed końcem kwietnia, chciałabym być zdrowszą a przynajmniej chodzącą na jej przybycie. Olesia chce koniecznie pojechać na lato z Hersylią, idzie tylko o to, aby się zapewnić, z kimby powrócić mogła. Ja się wybieram do Wiesbadenu i już o paszport się staram, ale czy będę

w stanie znieść tak daleką podróż, to jeszcze ulega wątpliwości. Może tylko na Warszawie się skończy i gdyby mi Warszawa pomogła, gdyby się bez Wiesbadenu obejść można, tobym była bardzo szczęśliwą, lecz niestety, mało mam nadziei!... Pierwszy raz trafia mi się, pisząc do Pana, nie mieć czem zapełnić karty papieru, a racya, że nie wiem, co się tam z Panem dzieje, a zatem nie wiem, co i pisać. Niech Pan pamięta o tem, że z wielką niecierpliwością czekamy na wiadomość od Pana, oby była dobra. Przy naszych biedach i kłopotach potrzebowalibyśmy co pocieszającego, ale zresztą nie o to idzie, tylko o to, aby Pan o sobie nam doniósł, jak się ma, co robi, czy nas lubi, czy się na nas gniewa? Niech nas łaje, niech się z nami kłóci, niech się Pan uskarża, wszystko co od Pana, będzie nam miłe i uwolni nas od dręczących domysłów, bo rzeczywistość nie może być gorszą od myśli, które się po mojej głowie snują ciągle. Niech Pan będzie spokojny o swój dom? Widziałam w tych dniach Ignasia — wszyscy zdrowi są. Jakbym ja chciała mieć co do napisania Panu, coby mu mogło być miłe, przynieść pociechę. Jeżeli Pan zmartwiony, czemu Pan nie dzieli smutków z dobrymi swoimi przyjaciółmi, to mu lżej będzie. Jeżeli chory, czemu nie każe komu donieść nam o tem, wszystko byłoby znośniejsze niż ta niepewność. Żegnam Pana. Ach, nie! nie żegnam — to słowo jeżeli kiedy, to teraz jeszcze straszniejsze jest dla mnie — dla czego? W drugim liście odpowiem może na to zapytanie. Do widzenia się — niech Panu będzie dobrze; jest to życzenie najlepszych Pana przyjaciół, pomiędzy którymi ja niepospolite trzymam miejsce. Poczciwy Emanuel Glücksberg ten list przesłać ma Panu. Niech mi Pan doniesie, po czemu dukaty idą w Warszawie. Czy Pan odebrał listy, jeden tą drogą, co i ten posłany dawniej, drugi i trzeci przez Białego i Naumowicza? Niech Pan napisze przez pocztę, czemu Pan i bez tej prośby nie zrobił dotąd tego, wszak od biletu w liście Lelewela przysłanego nic nie mamy od Pana więcej. Gorecki Antoni był u nas, dowiadując się, czy od Pana czego nie mamy i on już zniecierpliwiony oczekiwaniem.

27.

Dnia 12. marca 1827 r. Wilno.

Co za głowa moja! Wczoraj po odebraniu listu Pana rzuciłam okiem w kalendarz i zdawało mi się, że to był dzień imienin Pana i dzisiejsza kartka ranniejsza 18. była datowana. Teraz po wyjściu

Goreckiego, chcąc jeszcze do Pana pisać, biorę nową kartę, pytam się otaczających o dzień, mówią mi, że 12-sty i przekonywam się, że to dopiero w przyszły piątek Pana imieniny. Ale nie o to rzecz idzie. Tylko co wyszedł Antoni Gorecki, gadam mu, co Pan kazał, ale on niekontent, chce gwałtem list czytać i czytał i kazał Panu powiedzieć, — ale co powiedzieć? Oto przyniósł mi dziś te kartki do mego sztambucha, które mu Pan był zawiózł. Mówił, że myśląc wczoraj o Mickiewicza *Sonetach*, którego, mówił, tak kocha, jak go i Pan kocha, — otóż, myśląc o sonetach, otworzył biurko, w którem spostrzegł moją kartkę. Bierze ją i próbuje przetłómaczyć sonet jeden Petrarki tak, jak mu się zdaje, że lepiej do kroju polskiego przystaje, to jest nie przekładając tak ostatnich sześciu wierszy, jak przekładał Mickiewicz, i co psuje harmonię; on zaś kończy dwoma wierszami na jeden rym. Kazał się zapytać, jak Pan tę odmianę znajdzie; jemu się zdaje, że w takich rzeczach nie trzeba się trzymać wzoru włoskiego, ale stosować się do języka polskiego. Oznajmuje on także, że w tym przekładzie są dwa błędy gramatyczne [1]).

Ma on przysłać Panu wyjątek z wczorajszego *Kuryera*, gdzie było oznajmienie od pocztamtu, że nie z jego winy pisma peryodyczne warszawskie nieregularnie wychodzą. Otóż to wszystko kazał Gorecki napisać Panu, ale ja nie wiem, czy dobrze wypełniłam jego zlecenie i czy Pan zrozumie, o co rzecz idzie, a szczególnie o sonetach. Nie uwierzy Pan, jak jestem kontenta, że przecie Gorecki zapisał moją kartkę i tak ślicznintkim sonetem, chociaż niestosownym dla mnie, ale to nic nie przeszkodzi, że ktoś po mojej śmierci

---

[1]) Podajemy ten sonet, zamieszczony w zbiorowem wydaniu pism Goreckiego:

Sam jeden zamyślony pomiędzy parowy,
Idę pomiędzy głuche lasy i opoki,
Na każdy ślad człowieka uciekać gotowy,
Coraz w. dziksze pustynie niosę moje kroki.

Ach! uciekam od ludzi, bo każdy z mej twarzy
Wyczyta, jakie w sercu ponoszę boleście;
W każdem mojem spojrzeniu ten ogień się żarzy
Który mię codzień trawi i strawi nareszcie.

O! wy lasy ponure, w waszych cieniach smętnych
Ukrywam tajemnicę sercu memu drogę;
Wy mnie od oczu świata dzielicie natrętnych,
Ach! czemuż od miłości schować się nie mogę...
Znajdzie mnie, choć w najdzikszą skryję się zaciszę,
Wszędzie do mnie przemawia, wszędzie głos jej słyszę.

będzie rozumiał, że ja byłam zdolną natchnąć poetę takiemi uczuciami. Co Pan na to, czy to nie wybornie, że Gorecki na mojej karcie o miłości napisał? Jestem zupełnie w tym przypadku, jak ci starzy celibaterowie, których kobiety młode biorą za towarzyszów, idąc na maskarady lub inne publiczne zgromadzenia, będąc pewne, że nikt ich o nic złego nie posądzi. Dawałam do przeczytania Goreckiemu tłomaczenie z Moora i jemu się więcej podobało „Boże“, i on się zgodził ze mną, że to musi być tłómaczenie Pana, bo więcej czułości, jak w drugim, i to mi pochlebiło, że Gorecki zgodził się na moje uwagi. Nie mogłam mu odmówić dziś nic, a tak musiałam mu dać tę kartkę, na której były te dwa tłómaczenia [1]).

---

[1]) Są to dwa różne przekłady jednej z pieśni Tomasza Moore'a, z cyklu „Sacred Songs“, rozpoczynałącej się od słów:

Oh Thou who dry'st the mourner's tear.

Wypisujemy je tu ze sztambucha p. Becu dla lepszego zrozumienia treści tego listu:

I.

Boże! łez naszych i cierpień osłodo!
Jak nieszczęśliwy! kto w tęsknej żałobie,
Gdy go los ściga, gdy nadzieje zwiodą,
Nie śmie Cię wezwać, nie śmie ufać w Tobie.
Co nam po tłumach ziemskich przyjacieli?
Stali w pogodzie, odbiegną w czas słotny,
Ach! kto się z ludźmi łzami tylko dzieli,
Ten musi cierpieć i płakać samotny.
Lecz kto od Ciebie wsparcia się spodziewa,
Tego ty wesprzesz, temu z rany samej,
Jak widzimy z przeciętego drzewa,
Wonne, gojące wypłyną balsamy.

Gdy nic już serce nie cieszy, nie mami,
Gdy, choć jak gwiazda we mglistym obłoku
Nadzieja czasem zabłyśnie przed nami,
Gaśnie wnet we łzach jak iskra w potoku.
O! któżby dotrwał śród życia powodzi!
Gdyby do Ciebie, gołębicy lotem
Posłana ufność, skołatanej łodzi
Rószczki przymierza nie niosła z powrotem.
Wtenczas żal słodkim stanie się przez Ciebie,
Świta weselem ponurość rozpaczy,
Jak noc tłum blasków objawia na niebie,
Których się nigdy we dnie nie obaczy.

Słowem, że dziś jestem zdrowsza i tak mi miło, jak już dawno nie było. Dzięki! Pisałabym teraz bez końca, ale już nie można.

Po wyjściu Goreckiego tylko com zaczęła pisać, przyjechała Kościołkowska i tylko co wyjechała, a tu już 7-ma godzina i tak ciemno, że zupełnie na pamięć piszę. Glücksberg ma przyjść zaraz po mój list — żegnam Pana. Dzieci zasyłają Panu najprzyjaźniejsze ukłony. Julek skrzywiony siedzi, bo go okropnie głowa boli, i pyta się, czy podziękowała mama za książkę? Hersylia gra na fortepianie, Olesia piruety robi, bo trzeba wiedzieć, że ten post niewiele się od karnawału różni. Tańcują w wielu domach i one w tych dniach tańcowały: raz u Pelikanów, drugi raz u Hornów [1]), i jeszcze będą

II.

Któżby, o Boże! wytrwał na tej ziemi,
Któżby potrafił swym losom wydołać?
Gdyby się o troski, łzy i rany swoje
Nie mógł do Ciebie odwołać?

Dajesz przyjaciół w dniach szczęścia i chwały,
Lecz z przyjściem nieszczęść pierzchają sromotnie.
I ten, któremu same łzy zostały,
Musi je wylać samotnie.

Ty jeden wszystko Twoją goisz dłonią,
Ty każdą stratę, każdy żal łagodzisz,
A jak kwiat z rany swej oddycha wonią,
Tak z cierpień słodycz wywodzisz.

Gdy wszystko w życiu zwiędnie po kolei,
Gdy i ta przyszłość, co na chwilę zwyknie
Łzy nasze iskrą rozjaśniać nadziei,
Już się zaciemni i zniknie,

Któżby nie upadł w ciężkim życia boju,
Kto zniósł tę burzę czarnej nawałności,
Gdybyś Ty z góry gałązki pokoju
Nie przyniósł skrzydłem miłości.

Wtenczas to boleść, wzniesiona przez Ciebie.
Wiedzie nas w święte zachwycenia kraje,
Jak ciemność światy odsłania na Niebie,
Których dzień widzieć nie daje.

[1]) Piotr Horn, z rodziny szwedzkiej, był początkowo komisarzem rossyjskim na granicy pruskiej, następnie gubernatorem wileńskim i właścicielem pięknego majątku Becze w powiecie wiłkomierskim. Majątek ten zawdzięczał słynnej z piękności żonie swojej, Karolinie, o której opowiadają, że w 1812 r., jako wiwandjerka, z armią Napoleona r. na armacie przyjechała do Wilna. Po odwrocie wojsk francu-

tańcować. Sandersowa mówi: „Nie ja skaczę — bieda skacze“, a ja mówię, że niewielka to bieda, kiedy można jeszcze skakać. Olesia. piruetując, wlatuje do mego pokoju i każe Panu ukłony oświadczyć i to, że ich kartki w nieszczęśliwym liście zatrzymane w Snowiu [1]). Ja z Goreckim wykrzykiwaliśmy, jaki to ten Odyniec poczciwy, uczciwy i dobry... i... i... i... Gorecki mówi, że Pana bardzo kocha, a ja mówię: ale bo jakże to jego nie kochać! Świece mi dali, a tu się papier kończy. Nowa klęska, trzeba kończyć.

28.

Dnia 18. marca 1827 r. Wilno.

Przed trzema dniami przyszedł do nas wieczorem Emanuel, zapytując, czy odebrałam list z Warszawy, bo u niego był Kaczewski, nie zastał go, ale zostawił mu list od Odyńca. Posłałam natychmiast Piotra szukać Kaczewskiego, ale to było napróżno. Emanuel obiecał wyszukać go nazajutrz i list przynieść. Cały dzień czekałam. Przyszedł w wieczór powiedzieć, że go nie znalazł. Wczoraj Piotr cały ranek szukał jeszcze i dowiedział się, gdzie mieszkał, ale razem i to, że wyjechał na wieś do siebie i dopiero około Wielkiejnocy przyjedzie do Wilna. Desperacya, do Wielkiejnocy czekać, a może i nigdy nie odebrać. Starałam się *d'être resigné a son sort*, nie bardzo mi się to udawało, chociaż i dystrakcya była, bo pijawki stawiano mi właśnie wtenczas na moim nieszczęśliwym boku. Ku wieczorowi — o! szczęście! — przyniesiono mi ogromny pakiet, lecz kiedy los się uweźmie na co, to już ani rady. Odpieczętowałam, trzymałam w ręku listy, spozierałam na Olesię i Hersylię, jak czytały, lecz że one swego listu a ja mojego z godzinę jeszcze nie mogłam czytać przez grzeczność dla gościa, którym był de Neve. Nie pamiętam, żeby mnie tyle kosztowało być grzeczną... Kochany pół arkusik!.. Niegodziwa sroka-złodziej... pozbawiła mnie drugiego takiego, a może i trzeciego... Strata boleśna, bo nienadgrodzona... Może już więcej takiego usposobienia nie będzie? Wszak w kilka dni potem żałowano, że napisano, wahano się, czy posłać, lękano się, żeby komu nie przeczytano. Boże! czyż potrzeba być

skich zaopiekował się nią Jakób Briotet, profesor chirurgii na uniwersytecie wileńskim, który po śmierci jedynego syna swego, zapisał Karolinie całe znaczne mienie swoje.

[1]) W liście przesłanym przez Ludwika Szpitznagla, który pojechał do Snowia.

w stanie egzaltacyi, sprawionym przez mocne wzruszenia, aby czuć i przyjmować czucia drugich?... Te kropki wiele, wiele Panu powiedzą, jeżeli klucz szóstego zeszytu jest mu dobrze znany. Żałowany przez Pana dziennik z żalem i ja darłam, a może lepiejbym zrobiła, żebym i ten była podarła, co przez Ludwisia poszedł i co teraz może jakiś sprawnik czyta. Mam także wielkie podejrzenie, że ten, co przez księcia Giedroyć poszedł, przeczytany był przez Antoniego Goreckiego; z tego powodu w jednym z moich listów napisałam, że o wizycie Antoniego Goreckiego miałam wiele do powiedzenia. Pan się ambarasuje, że półarkusik bez sensu, jak mówi. Moje są takie zawsze. Muszę się przyznać, że często żałuję, jak poślę, ale ja więcej i sprawiedliwe mam do tego powody, Pan żadnych; jednakże w tej chwili nic nie żałuję, półarkusik wynadgradza wszystko. Jabym go miała komu czytać! Jest to już druga kartka, której tak jestem pewną, że ani wątpię, że żaden wzrok obcy nie padnie na nią. To słowo Chodźki, o którem Hersylia wspomina i co tak Pana zaintrygowało, nie jest tak wielka rzeczą. Oto raz, opowiadając mu różne rzeczy o Panu, chcąc mówić, nie pamiętam już o czem, zaczęłam od tego: ale o tem zapewnie O(dyniec) musiał pisać do Pana? Chodźko: „Nie, bo on więcej z Anielą, siostrą m. Ż. (?) koresponduje, jak ze mną.“ Dzieci spojrzały na mnie, a po wyjściu jego to dało powód do długiej gawędy o Panu. Rozpamiętywaliśmy różne a różne rzeczy, Hersylia dziwiła się o zmianie nagłej przedmiotu, bo kiedy wyjeżdżał na święta Wielkiejnocy, to właśnie był najwyższy stopień jego M(iłości) ku niej. Opisywała nam, jakim był, wyjeżdżając, a jak różny za powrotem. Dowód, że zmiana zaszła w tym czasie. Szczęśliwy, kto umie z taką łatwością zmieniać przedmioty, nie zmieniając nigdy sentymenta. Jak to wygodnie, nigdy bezprawie nie panuje w sercu! Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy!

29.

Dnia 19. marca 1827 r. Wilno.

Ślicznie mnie Pan wczoraj ufetował na swoje imieniny. Wczoraj odebrałam list Pana przez pocztę pisany; czem ten list był dla mnie, tego wyrazić nie potrafię. Dosyć powiedzieć Panu, że nie odbierając tak długo odpowiedzi na mój list, w którym go prosiłam o odpisanie mi na pocztę i przerażona jeszcze śmiercią Ludwisia, byłam prawie pewna, że Pana spotkało jakie nieszczęście i nieraz już wątpiłam. aby Pan żył. Teraz uszczęśliwiona jestem, że moje

przeczucia nie sprawdziły się. Oby tak zawsze było! W przeszłym liście nie śmiałam Panu wspomnieć o nieszczęśliwej katastrofie Ludwisia; teraz musi już o niej Pan wiedzieć. Przypisują to jedni miłości, a drudzy chorobie, ale podobno, że obie te przyczyny połączyły się. Po powrocie z Petersburga jeździł do Rdułtowskich i kilka dni tam bawił[1]). Nie przestał na tem i wyjeżdżając, jeszcze wstąpił na pożegnanie do nich. Na drugi dzień przy śniadaniu z niemi był wesół, po śniadaniu wyszedł do swego pokoju i strzelił sobie w serce. Był to szus momentalny, bo kiedy stąd wyjeżdżał, to nie można było spodziewać się tego po wszystkich projektach i przedsięwzięciach. Że się kochał w Anielce, to z tem się nie taił. Mówił, że mu się podoba, że mizerna, blada, że mu się zdaje być przeźroczystą, jak duch jaki. Mówią, że on już i dawniej kilka razy miał ten zamiar, ale zawsze go ktoś z kolegów obserwował i przeszkodził. Matka dotąd o tem nie wie jeszcze, ale nie wiem, czy się uda długo ukryć to przed nią, zwłaszcza, że już od kilku dni zaczyna być niespokojną, że listu ani ze Snowa, ani z Warszawy nie odbiera. Nieszczęśliwa matka! Gdyby był Ludwiś pomyślał o niej w tej chwili... toby był tego nie zrobił. Nie będę Panu opisywać, jak jesteśmy wszyscy tem przerażeni, bo Pan o tem po sobie będzie mógł sądzić. W niedzielę dopiero dowiedziałam się o tem, chociaż to się stało 26. lutego i Rdułtowski zaraz o tem napisał do Relikona. Ci ludzie, oprócz całej okropności, mają stąd jeszcze wiele ambarasu, bo dotąd u nich śledztwo się ciągnie. Niedziela ta była dla mnie okropnym dniem do przebycia. Wieczorem był u nas Emanuel Glücksberg, to opowie Panu, jakam była udręczona Ludwisiem, Panem i jakby nie dosyć tego jeszcze: miałam wielką nieprzyjemność z moimi doktorami i chorobą. Biedna Szpitznagłowa! Jestto teraz moje *refrain* do wszystkich moich bied i kłopotów, któreby się jakkolwiek poułatwiały, żebym była zdrowsza na wiosnę,

---

[1]) Zamożna rodzina Rdułtowskich, spokrewniona z Radziwiłłami, zamieszkiwała we własnej majętności, Snowie, w Nowogrodzkiem. Aleksander Chodźko w liście do dyrektora „Biblioteki Polskiej" w Paryżu („Pamiętnik Towarzystwa histor.-literackiego za r. 1868", str. 367 i n.), poświadcza również, że przyczyną tego tragicznego zgonu była miłość do młodziutkiej panny Rdułtowskiej. Rodzice nie odmówili jeszcze, tylko zauważyli, że on i ona za młodzi i że za kilka lat będzie się mógł upomnieć o tę pierwszą obietnicę. Tę radę Ludwik wziął za odmowę i przed samym wyjazdem ze Snowa strzelił sobie w serce. — Eustachy Januszkiewicz w notatkach, udzielonych prof. Małeckiemu, objaśnia znów, że przyczyną samobójstwa miała być okoliczność, iż w tejże pannie był rozkochany inny młody człowiek, a przyjaciel Ludwika.

ale coś na to nie bardzo się zanosi. — Tłómaczenie z Moora zaczęłam trafem czytać od tego, co się zaczyna: „Boże!“ — i zaraz czytając, myślałam, że to być musi Pana. Utwierdzałam się w tem mniemaniu jeszcze bardziej, czytając tłómaczenie drugie; byłabym zdziwiona bardzo, gdyby mi Pan powiedział, że się mylę. Szczerze Panu mówię, że mi się lepiej podoba to, co się zaczyna od: Boże! W drugich znajduję tylko to ładniejsze w drugiej strofie:

Dajesz przyjaciół w dniach szczęścia i chwały,
Lecz z przyjściem nieszczęść pierzchają sromotnie

— chociaż podkreślone wyrazy, także mi się nie bardzo podobają, ale jednakże te dwa wiersze wolę, jak te dwa:

Co nam po tłumach ziemskich przyjacieli —
Stali w pogodzie, odbiegną w czas słotny —

ale za to te drugie dwa zachwycają mnie:

Ach, kto się z ludźmi łzami tylko dzieli,
Ten musi płakać samotnie.

Trzecia strofa także zdaje mi się piękniejsza w tych, co się zaczynają:

Ty jeden wszystko twoją goisz dłonią.

Ale w drugiej porównanie z drzewem, chociaż nie tak ładne, jak z kwiatem, może jednak być naturalniejsze i do oryginału może być więcej zbliżone. Pierwsza strofa, co się zaczyna od: „Boże!“ i czwarta:

Gdy nic już serca nie cieszy, nie mami —

i te dwa wiersze: „Ach, kto się z ludźmi“ i t. d., bardzo mi się podobają; słowem, że chcę, aby tego tłómaczenia Pan był autorem.

Zapowiedzianego Kaczewskiego z listami z niecierpliwością oczekuję i lękam się, żeby się gdzie nie zawieruszył. Listy, przez Benjamina przyjść mające, porozsyłam podług adresu najakuratniej. Dzienniki, póki będę w Wilnie, to będę Panu przesyłać, ale na przypadek wyjazdu mego, to niech Pan powie, komu przesyłanie ich poruczyć. Czy każe Pan posłać do Marcinowskiego po dzienniki? Niech Pan wierzy, że kiedy mogę mu w czémś służyć, to najmilej mi jest i czuję, że niepotrzebnie przepraszam Pana, kiedy mu daję jakie zlecenia. Ale to tylko dlatego, że ta jest pomiędzy nami różnica, że ja niczem niezatrudniona, a Pan tylu rzeczami, więc zdaje mi się, że nadużywam przywilejów przyjaźni. Spodziewam się, że Rdułtowski listy i paczki podług adresu odeszle, ale jeżeliby to nie nastąpiło, to wyszlę Panu drugi funt herbaty przez Emanuela Glücks-

berga, który o powrocie zaczyna myśleć. Julek skakał z radości, że będzie miał z łaski Pana potrzebną mu książkę. Żeby Pan widział nasze twarze po odebraniu swego listu, toby mu miło było. Posyłam Panu dwa dukaty za książki i resztę na konto biletu loteryjnego. Miło mi było po wygranej oświadczenie: Karlsbad, chociażbym nigdy nie była taką egoistką, abym zdolna była przyjąć taką ofiarę wielką. Litwa by wtenczas wygrała na tem, a Karlsbad by się szczęściem Litwy cieszył. Czy wychodzi „Biblioteka polska“ na ten rok? bo może Śniadecki zechce prenumerować. Bardzo się cieszę, że Pan „Gazetę Polską“ Goreckiemu przesyła, bo i ja przeczytam Panu wyroki literackie. Pani Lebrun siedzi przy stoliku i kłania się Panu, a ja leżąc, kłaniam się także, ale z równą gracyą, jak ona; żeby to nas Pan mógł widzieć, tobym chciała wiedzieć, któraby z nas swymi wdziękami większe wrażenie zrobiła na Panu.

Otóż wyciągnął mnie Pan za słówko, nie moja wina, jeżeli nie smaczne. Dziś rano obudziłam się zmęczona przykrymi snami. Czując się być gorzej nierównie po pijawkach, smutno sobie rozmyślałam. Więcej czułam przykrego wrażenia z wahania się posłania półarkusika, niż przyjemności z odebrania jego. Myślałam także, jak Panu donieść o zmianie wszystkich moich projektów, i z parę godzin zostawałam w jakimś przykrym i trudnym do opisania, ale na pozór spokojnym stanie, gdy mi przyniesiono pakiet z listami od Benjamina z oświadczeniem, że książki za tydzień dopiero wypakowane będą. To mnie trochę ocuciło, zamieniłam Piotra w Merkurego i wysłałam z listami wczorajszymi i dzisiejszymi, a sama wzięłam się do pisania. List do Szpitznaglowej kazałam oddać pannie Kiewlicz; zapewne go Szpitznaglowej nie pokażą, bo ona teraz chora i nic nie wie o swojem nieszczęściu. Dziś święto Edwarda... dziś nie chcę pisać o sobie już nic więcej, ale o nim myśleć będę. Czy będzie mi z tem lepiej? — wątpię.

Dnia 23. marca. Tak dawno nie pisałam do Pana! Ciągle cierpiąca, smutna, desperująca, nie miałam odwagi nudzić Pana i siebie do reszty męczyć przymuszaniem się do stylu innego, bo tym, do którego usposobioną byłam, ani sposób było pisać. Dziś jeszcze może nie pisałabym była, gdyby wizyta wczorajsza nie ocuciła mnie znowu z letargu. Ignaś był wczoraj, bo odebrał list przez pocztę, w którym mu Pan zaleca, aby mu o nas doniósł. Wypytywał się z miłą mi minką o moje zdrowie. Kiedym go prosiła, aby prosił panią Gnatowską, żeby przywiozła siostry Pana, abym ich poznała, a przynajmniej Karolinkę, dodając, że wątpię, abym mogła sama być w Giejsztunach, a chciałabym poznać siostry, nim wyjadą

na Wołyń, bo tu już nie powrócą, zakręciły się Ignasiowi łzy w oczach. Spuścił główkę i długo z tak spuszczoną odpowiadał na zapytania różne Wojniłłowicza i dzieci. Nakoniec nie mogąc łez wstrzymać, wyszedł do drugiego pokoju. Nie potrafię Panu opisać, z jaką rozkoszą patrzyłam się na siedzącego przy łóżku, jak mi jego minka przypominała wiele i jak rozrzewniona byłam jego wyjściem... Wyszedł Wojniłłowicz, dzieci poszły ubierać się do Hornów na wieczór, Ignaś został na herbatę i przepisał na pamiątkę do książeczki pąsowej bajkę Morawskiego: „Dąbek“ [1]). Charakter ręki podobny ma do Pana. *A propos* przepisania przypomniała mi się „Dziewica Orleańska“ Szyllera. Jakbym ja chciała, żeby ją Pan przetłómaczył, żebym ja poznała tę sztukę, która zawsze na Panu takie wrażenie mocne i miłe robi i była powodem do takiego uniesienia się gniewem na teatrze [2]). Śmiałam się, iż Pan, opisując to zdarzenie, powiada, „że pomimo tego od kilku już lat odwykł od porywczości“. Ciekawa jestem, co Pan rozumie przez to wyrażenie (kilka lat)? Chyba to pomyłka, może Pan chciał powiedzieć: od kilku tygodni lub dni. Dlaczego Pan był smutny na wieczorze u Węgrzeckich [3]) i czy to ten sam smutek trwał aż do dnia reprezentacyi „Dziewicy Orleańskiej“? Co Panu dokucza? Na początku listów był Pan w dobrym humorze, przy końcu taka zmiana... Ale Pan już zapomniał pewnie i moje pytanie na próżno... Niestety... Niech Pan, pisząc do mnie, nic teraz nie zostawia do opowiadania ustnego, niech wszystko pisze, bo ja już w Warszawie nie będę...

Zmieniła się postać świata,
Zmienił się porządku szyk,
Szczęście tak prędko ulata,
Jak ten dymek, pyk, pyk, pyk!

Czy Pan odebrał list od Szulca [4]) z dwoma dukatami we środku? Herbatę i „Kobiety filozofki“, tłómaczone przez Borowskiego, przy-

---

[1]) Ta bajka Franciszka Morawskiego drukowaną była w „Bibliotece Polskiej“ 1827 r., str. 107.

[2]) „Dziewica Orleańska“, w przekładzie Odyńca, wyszła następnie w Wilnie 1844 r.

[3]) Stanisław Węgrzecki (ur. 1765 † 1845 r.), znakomity prawnik i prawoznawca, autor kilku cennych dzieł w zakresie swej specyalności, prezydent miasta Warszawy w 1794 oraz 1814 i 1815 r., następnie sędzia apelacyjny Królestwa Polskiego, prezes trybunału handlowego, wreszcie prezes komitetu właścicieli listów zastawnych i członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk.

[4]) Maciej Szulc, aptekarz w Wilnie.

szlę przez Emanuela, ale Masalskiego nie będę prenumerować dla Pana, bo jak stąd wyjadę, to nie będę mogła odebrać i przesłać Panu, więc lepiej zaprenumeruje Pan sobie w Warszawie. — Reszty się Pan dowie na drugiej karcie, bo ta się kończy.

Dopisek. Posyłałam do Ignasia dwa razy, aby napisał do Pana, ale on mówił, że nie ma co, bo we czwartek na pocztę pisał. Szpitznaglowej powiedziano dziś, że Ludwiś chory. Wkrótce jej powiedzą, że go już nie ma, ale jakim sposobem, to tego jej pewnie nie powiedzą. Jutro dzieci może pójdą do niej. Niech Pan będzie spokojny o nią; ona tak rozsądna, a że poczciwa i dobra, to ją Bóg będzie wspierał.

Dopisek Emanuela Glücksberga na odwrotnej stronie:

Kochany Edwardzie! Przebacz, żem w liście do Jana Kazimierza wytuzował was obu porządnie za długie milczenie. Zresztą tak łatwą jest rzeczą dowiedzieć się Janowi, czy są listy, kiedy codziennie bywa w naszej drukarni, tem bardziej, że na brak wiadomości z mojej strony nie możecie się uskarżać.

Na list twój wierszem odpisałbym zarówno wierszem, ale niepodobna! Silę się, silę albo raczej siliłem; napisałem kilka wierszy godnych Zgierskiego, ale i takich nawet więcej się nie udaje. Słowem, jeżeli kiedykolwiek zostanę poetą, innego natchnienia, nie zaś konieczności potrzeba mi będzie. Co do Wilna znam je prawie tyle, ile w początkach pobytu mego i muszę powiedzieć, że pierwszy raz poety słowa zupełnie się sprawdziły. Mówiłeś mi na wyjeździe, że wdzięczny ci będę za znajomość domu pani B(écu) i istotnie wdzięczny ci na długo będę. Nie starczy papieru, jak tylko na napisanie jeszcze prośby do ciebie i Jana o jak najprędsze napisanie do mnie.

Emanuel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MEYET.

ZDANIA ADAMA MICKIEWICZA.

Z seksterników ś. p. Aleksandra Chodźki przepisałem zdania ś. p. ojca mojego z 1843 r., to jest z najgoretszej epoki Towianizmu. Opuszczam niektóre z nich, tyczące się jedynie samego Towiańskiego.

Nie mało już wydano dokumentów, tyczących się Towiańskiego. Po śmierci pierwszych uczniów jego, wiele papierów po ś. p. Stefanie Zanie, wszystkie niemal papiery po ś. p. Sewerynie Goszczyńskim i t. d., dostały się do instytucyi publicznych i po części zostały już ogłoszone.

Sami uczniowie dzisiejsi Andrzeja Towiańskiego mniej ściśle trzymają się zasady nie udzielania pism swego mistrza ogółowi. P. Tankred Canonico do polskiego tłomaczenia swego dzieła: *Andrzej Towiański* [1]), dodał zastrzeżenie, że w jego intencyi książka ta „przeznaczona jest dla tych tylko, co czując, jak głębokiem jest złe, zatruwające obecnie soki indywidualnego i społecznego życia, i pragnąc to złe wytępić do gruntu, nie znajdują na ziemi dostatecznego zasiłku i podpory do urzeczywistnienia tego pragnienia“; że dlatego nie puszcza tej książki w obieg handlowy, a tych, do którychby się ona dostała, prosi, „aby osobom, nie odpowiadającym powyższym warunkom, udzielaną nie była.“ Jednak po tem oświadczeniu autor sam ofiarował egzemplarz włoskiego oryginalnego wydania Bibliotece polskiej w Paryżu, chociaż wiedział, że przez to samo stanie się przystępny każdemu. Wolno więc spodziewać się, że zbliża się chwila, w której podobnie i same pisma pana Andrzeja Towiańskiego wyjdą z ukrycia.

Tymczasem zdaje się nam, że nie wypada drukować *in extenso* uwag, bezładnie spisanych i wymagających często objaśnień lub powtarzających prawie słowo w słowo ustępy już przytoczone bądź

---

[1]) Turyn 1897, w 8-ce str. 363.

we *Współudziale Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego* [1]), bądź w *Żywocie Adama Mickiewicza* [2]) przezemnie opowiedzianym.

Inna jeszcze trudność zachodzi w zużytkowaniu spisywanych zdań Adama Mickiewicza. Nie zawsze łatwo wiedzieć z zupełną pewnością, które są Mickiewicza a które Towiańskiego. Nieraz Towiański powtarzał zdania Mickiewicza, nie nadmieniając, że z ust jego wzięte. Często Mickiewicz powtarzał zdania Towiańskiego, zwykle rozwijając je i uzupełniając. Niejedna myśl pana Andrzeja przeszła żywcem do prelekcyi Adama. Na przykład w lekcyi z 12. marca 1844 roku Mickiewicz powiedział: „To, co nazywamy dzielnością, ogniem świętym, walecznością, stanowi pierwiastek narodowy Francuzów. Patrzmy na samą ich organizacyę fizyczną. Czyliż nie widzimy, że prawie nie mają ciała, że prawie pozbyli się materyi; duch w nich przetrawił, pochłonął swoją powłokę ziemską, duch ten, będący jedyną istotną wartością, wyraził się przez Francyą; Francuz zrealizował go już na ziemi i czeka tylko sposobności, żeby mógł ożyć.“ Otóż w notatkach z rozmowy z Towiańskim, spisanych przez Seweryna Goszczyńskiego w poniedziałek 26. czerwca 1843 r. czytamy: „Polska i Francya są dziś dwa jedyne narody ducha wysoko wyzwolonego, w innych są tylko wyjątki, ale Polacy zakopują swojego ducha, a Francuzki jest rozsypany. Pojrzyj na Francuza, a poznasz zaraz wysokie jego wyzwolenie; pojrzyj na jego ręce, na całą postać, nie ma prawie ciała. Ziemia czuje tę siłę i nie mogąc jej wytępić, wszystkiego dokłada, aby ją zwrócić na drogi niewłaściwe; tysiąc kierunków pokazuje, aby tam zwrócić ruch ducha francuzkiego ku sprawom ziemskim.“

Zdarzało się, że Towiański wypowie zdanie przed Mickiewiczem i Goszczyńskim, które ten ostatni zanotuje jako pana Andrzeja. Tegoż samego dnia Mickiewicz powtórzy to zdanie w kole i jako jego własne spisze na przykład Eustachy Januszkiewicz.

Mniej narażeni jesteśmy na tego rodzaju pomięszanie z seksternikami Aleksandra Chodźki z czasu, w którym Towiańskiego nie było już w Paryżu; lecz łatwo pojąć, że w dorywczych notatkach nie wszystko nadaje się do druku, choćby dlatego, że piszący w pośpiechu zbyt skraca usłyszane zdanie lub nieraz myśl uroni. Staranny wybór jest przy tem konieczny.

Władysław Mickiewicz.

---

[1]) 2 tomy w 8-ce, Paryż 1877.
[2]) 4 tomy w 8-ce, Poznań 1890—1895.

*

Ucz się słuchać i rozumieć poszepty instynktu; duch częściej z tobą rozmawia, niż się zdaje.

*

Słuchać dobrze jest łaska, przymiot, zwłaszcza słuchać słów prawdy i natchnienia. Trzeba mowę przyjąć duszą, jak się oddech przyjmuje piersią. Dlatego trzeba się wyzuć ze wszystkiego co swoje, wypróżnić, inaczej bowiem nie przyjmiesz. W parlamencie słuchacze z gotową już odpowiedzią, pełni swego przedmiotu, nie słuchają. Kto przerywa, nie słucha!

*

Ludzie, stojący dziś u steru cywilizacyi i rządów, to fałsz wcielony. Realizują oni Słowo Boże o tyle tylko, o ile pomaga do wygodniejszego bytu na ziemi; oni chcą, aby Bóg pomagał duchowi służyć materyi, oni przez niebo zdobywają ziemię. Jest to bój o władzę królestwa Bożego z królestwem ziemskiem; dla uszu słyszących, to ostatnie już trąbi do odwrotu, albowiem napisano: Dom mój domem modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców.

*

Duch wyzwolony jest to pałasz na każde zawołanie rycerza, łatwo z pochew dobywający się.

*

Poeta, który zrozumiał rodzaj poezyi, w którym górować może, i wyrobił styl stosowny do tego, wyzwolił ducha, ale tylko na drodze imaginacyi, właściwiej mówiąc, wyzwolił tylko jeden organ ducha swojego.

*

Duch człowiekowi jest na to dany, na co rostek ziarnu. Chrystus w następnych słowach uczy, jak ducha podnosić i wywołać: Zaprawdę mówię wam: jeśli ziarno pszeniczne wrzucone w ziemię nie obumrze, tedy samo zostawa. Lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi.

*

Z ludźmi mów, jak z kupcem, do którego przychodzisz kupować za gotowe pieniądze. Przynosisz złoto słowa i tem samem masz pozycyę. Nie trać jej i nie ustąp swojego wyższego, chyba wtedy, gdy się przekonasz, że towar więcej wart niż twoje złoto.

*

Zawsze bądź jednostajny. Póki do tego nie dojdziesz, nie możesz powiedzieć sobie, żeś wart sprawy, której służysz. Można być wyżej lub niżej w tonie, ale o to idzie, aby nigdy nie zejść z jednej prostej linii.

*

Trzeba obudzać miłość do celu, jakiemu człowiek poświęca się.

*

Ciągłe nastrajanie się, oto najmilsza Bogu ofiara, jedyna, której od nas wymaga. Ojciec mówi: Niczego nie chcę oprócz tego ruchu ducha.

*

Przez ożywienie się przyjdź do uczucia tonu swego i jak łaska nawiedzi, zanotuj ją. I tak co dzień, co chwila, aż się zamieni w chleb powszedni. Pomnij, ażebyś ani razu nie opuścił. Inaczej klika dni. zależawszy pole, będziesz musiał poczynać na nowo. A to bardzo ciężko.

*

Ile zapamiętam od najranszej młodości, najprzód w każdej książce, potem w każdym człowieku, w każdym kraju szukałem czegoś.

*

Nie dbać o formy a tylko szukać tego i robić to, czem się można podobać Bogu.

*

Módl się, gdy możesz. Dar modlitwy godnej Boga tak rzadko nas nawiedza, że gdy ukląkłszy w kościele, nie czujesz w sobie należnego podniesienia, zostań przynajmniej w pokorze i w skrusze.

*

Gdy słuchając mszy, nie możesz się wznieść w modlitwie, trwaj w jednem czuciu (na przykład pokory), albo w jednej jakiej idei. Ołtarz, ksiądz i obrzędów formy ułatwiają taką pracę.

*

Poddanie się tonowi niższemu jest niewolą ducha, na ton ducha, na wolność zamach czyniące. A do tonu ducha, tylko Bóg, nie żadna władza na ziemi ma prawo.

*

Gdy wszedłszy gdzie pomiędzy ludzi, widzisz, że się im dobrze dzieje na pozór, ale źle podług myśli Pańskiej, nie zazdrość im dobrego bytu, ale westchnij.

*

Miej ton nowej epoki: cierpliwość chrześciańską i wytrwanie w dobrem.

*

Francya nie rozumie, ile ma w sobie elementu, mogącego wpłynąć na świat i nawet na ludy słowiańskie. Z Francuzami nie wdawać się w dyskusye, a tylko prawdziwe drgnięcie Francuza uszanować i dalej popchnąć.

*

Usiłuj zrobić czyn ducha, to jest duchem twoim łam duchy niższe.

*

Pielęgnowanie ducha i tych wszystkich żywiołów, co go poruszają, miej zawsze na uwadze.

*

Kto miłuje bliźniego, ten zakon wypełnił, kto nie miłuje, trwa w śmierci.

*

Podług Emersona, w życiu każdego kształcącego siebie człowieka, przychodzi chwila, gdzie przekonywa się, że zazdrość jest nieuctwem, że naśladowanie jest samobójstwem, że musi uważać siebie lepszym lub gorszym wedle swego udziału; że chociaż przestwór ziemi napełniony jest dobrem, ani kłos karmiącego zboża nie dostanie mu się inaczej, jak przez jego osobistą pracę na tym zagonie roli, który mu kazano orać. Potęga w nim złożona jest nowa w przyrodzie. On sam tylko, nie kto inny, może wiedzieć, co potrafi zrobić, a nie dowie się wprzódy, aż spróbuje.

*

Słowo jest tchnieniem Bożem, łączącem w sobie wolę, potęgę, któremi ten świat stworzony stoi. Ono łączy w sobie wieczność i nieskończoność. Wyszło z Boga, bo było jego własnością, jego częścią i nic się przez wieki bez niego nie stało, a co się stało, wszędy była wola Boża, mądrość przedwieczna, wiekuista, jedyną światłością na świecie będąca, której świat dotąd nie poznał, a tylko Bóg tych do dziedzictwa swego przyjął, którzy tę światłość poznali.

*

Łatwo jest na świecie żyć wedle opinii świata, łatwo jest w samotności żyć wedle naszej, ale wielki człowiek jest ten, kto śród tłumu trzyma z doskonałą słodyczą niepodległość samotności.

*

Musisz być sobą, wierzyć w siebie, zaufać sobie. Nie bądź wspierającą się wierzbą, bo musisz oderwać się od wszystkiego i stać się własną siłą.

*

Polegaj na silnej wierze, iż to, co jest głębokie, jest święte.

*

Siedź w domu, w twojem własnem niebie, ale twoje odosobnienie się ma być nie mechanicznem, lecz duchowem, to jest musi być podniesieniem.

*

Jeśliś prawy, ale w innej prawdzie niż moja, łącz się z towarzyszami twoimi, ja pójdę do moich. Nie robię tego samolubnie, lecz skromnie i szczerze.

*

Podług Emersona istotny czyn jest w chwilach milczenia. Epoki naszego życia nie są w widocznych faktach naszego wyboru, naszego powołania, naszego małżeństwa, naszego urzędu i t. d., lecz w milczącej myśli, gdy zadumani idziemy, rozbierając nasz cały tryb życia.

*

My z siebie czerpać powinniśmy źródło tej żyjącej wody, o której Chrystus mówi Samarytance.

*

Słowo Chrystusa było dotąd myślą, odtąd będzie czynem.

*

Jednamy sobie Ducha świętego przez gorącość pragnienia Jego łask. Chowamy go w sercach naszych przez wierne wszelkim od niego natchnieniom posłuszeństwo.

*

W przeglądzie: *La Revue Indépendante* (25. lipca) [1], jest artykuł *sur le retour aux idées religieuses en France*, napisany przez Karola Renouvier bez podniesienia, nawet bez dobrej dziennikarskiej werwy, ale ważny pod tym względem, że pokazuje stopień, do którego dziś umysły francuzkie chcąc nie chcąc dążą.

*

Najmilsza Bogu modlitwa jest ukochanie wolności; do uczucia wolności przychodzi się w miarę wyzwalania ducha. A do wyzwolenia takiego przychodzi się przez utkwienie myśli na jednej idei lub na kilku ideach i na realizacyi ich.

*

---

[1]) P. Renouvier uderzony jest zwrotem XIX. wieku ku pojęciom religijnym. Pisze on: „Il y a soixante-cinq ans à peine, lorsque Voltaire mourant ecrivait encore, une ardente coalition, menacée, effrayée, mais déjà triomphante, poursuivait le christianisme humilié. On croyait que tout dogme n'est qu'intolérance, tout culte qu' idolâtrie, toute foi que superstition; on regardait la théologie comme un amas incohérent et barbare de subtiles paroles, de distinctions nominales et de vaines recherches et la philosopie même ne se pouvait faire pardonner ses anciens écarts qu' à la condition de se traîner terre à terre, soumise à la sage imbecillité de Locke... Quel grand spectacle que de voir, dans une durée moindre que la vie d'un homme, un admirable ensemble de croyances et d'institutions debout, puis avilé, puis mort, puis ressuscité par la puissance même de la parole, qui vient de le détruire. Le retour à l'idée religieuse nous semble la pensée dominante de ce siècle. Nous allons à une renaissance plus vaste que celle qu'ont vue nos pères et il nous sera donné de contempler une vérité nouvelle dans sa grandeur et dans son unité. Si cela est l'avenir, que nous promet le retour aux idées religieuses et aux études théologiques, nous devons bénir les travaux des hommes, qui opèrent et hâtent ce retour.“ Artykuł ten może dlatego uderzył Mickiewicza, że, chociaż autor oświadcza, iż praca jego natchniona jest wyłącznie wykładami Micheleta i Quineta, popiera niektóre pojęcia, rozwijane przez Adama w kursie swoim lub w kole uczni Towiańskiego. (Przypisek Władysława Mickiewicza).

Każda robota w duchu musi dać owoc.

*

Ziemia wtedy zniknie, kiedy wszystkie duchy z nią połączone zrobią swoją powinność.

*

Każdy naród jest niczem innem, jak objawieniem woli Bożej, a raczej jedną z form, jakiemi Bóg ucieleśnia to objawienie swoje. Człowiek przeznaczenia (założyciel narodu) nosi w sobie całą przyszłość tego narodu. Daną przezeń siłą naród żyje i działa. Po wypełnieniu jej naród upada. Oto z jakiego punktu trzeba patrzeć na historyę.

*

Dwóch ludzi złączonych w duchu są ogromną siłą.

*

Po Chrystusie zrealizowały się dwie wielkie idee Rzymu i Kościoła.

*

Dotychczas modlitwa była wołaniem. Ale tak jak przekleństwo w gniewie: Niech cię Bóg zabije! nie wywoła ręki Boga, podobnież i wezwanie modlitwą świętego lub świętej wtedy tylko sprowadzi ich obecność, kiedy w chwili wołania podnieśliśmy się do stopnia wysokości i natury duchów wzywanych.

*

Tęsknić do Ojca drogą urzędników Świętych Pańskich, drogą wielkich cherubinów i zastępu duchów.

*

Małżeństwo jest to związek dwóch duchów, które nie wejdą do królestwa niebieskiego aż chyba razem.

*

Kapłan jest pomocnikiem do obudzenia i rozwijania ducha.

*

Idea, aby stała się rzetelnie pożyteczną, musi być przyjętą, strawioną i obronioną.

*

Świat nam widomy jest zbiorem form. przez które muszą przechodzić rozmaite duchy.

MICKIEWICZ JAKO DZIENNIKARZ.

Publicystyczna działalność Adama, zaznaczona szeregiem artykułów politycznej oraz literackiej treści, ogłaszanych w pismach polskich i francuzkich, przypadła na czas pobytu poety w Paryżu, a jakkolwiek zawód dziennikarski prócz cierni i przykrości żadnych Mickiewiczowi nie przyniósł korzyści, to jednak powracał on w gazeciarskie szranki kilkakrotnie w ciągu czynnego swego żywota, powodowany szlachetną myślą służenia sprawie narodowej.

Przybywszy do Paryża pod koniec lipca 1832 roku, nie usuwał się zrazu Adam od robót emigracyjnych, poważnych a praktyczne posiadających znaczenie, lecz statecznie stronił od wszelkich komitetów politycznych, powstających, gdyby grzyby po deszczu, w pierwszych zwłaszcza latach istnienia wychodztwa polskiego nad Sekwaną. — Przyznam się, że nie lubię grać w liczmany i w puste orzechy — pisał Mickiewicz w owym czasie do Garczyńskiego, mając na myśli nieustanne waśnie i swary, wrące w kołach emigracyjnych a zużywające najlepsze siły wśród bezcelowej walki. Rozbitki polityczni, wykolejeni ze zwykłych warunków życiowych i skazani na przymusową bezczynność w obcem społeczeństwie, które im swą gościnność zaofiarowało, z chorobliwą iście zaciętością, podniecając się bezwzględną polemiką, długie, rzekomo zasadnicze wiedli spory o to, czy im hołdować należy królewskości, czy też przechylić się na stronę wyznawców przestarzałych już nieco zasad, głoszonych we Francyi przez wielką rewolucyę. Byli i tacy, którzy szukali dróg nowych, nieodkrytych, obrzucając błotem wszystkich, nie dowierzających próbom przez nich czynionym... Mickiewicz zdala się trzymał od tej wrzawy i z prawdziwą boleścią spoglądał na próby wychodztwa, podejmującego lekkomyślnie ponowną walkę w kraju. Przeciwnym był stanowczo nieszczęsnej wyprawie Zaliwskiego do Galicyi i wówczas to na żądanie kilku obywateli tej prowincyi, wy-

rażone za pośrednictwem Józefa Zaleskiego, skreślił artykuł *Do przyjaciół galicyjskich*, który dopiero po śmierci autora w paryskiej *Bibliotece ludowej polskiej* doczekał się ogłoszenia (1866). Oświadczał się w owym artykule przeciw zbrojnym powstaniom w ogólności, przestrzegał, by nie wierzono tym, którzy powstającym przyrzekają pomoc zagraniczną, i stanowczo utrzymywał, że obywatele galicyjscy głównie działanie swe zamknąć powinni wewnątrz kraju. Pracować dla interesu narodowego — słowa Mickiewicza — jest to pracować dla wolności i równości. Wszystkie więc klasy mieszkańców do tej pracy przypuszczać i zachęcać należy... Dlatego też najstaranniej unikać trzeba wszelkiej wewnętrznej kłótni o arystokracyę i demokracyę... Dawne przesądy przeciw niektórym klasom mieszkańców, na przykład pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich, jest wielkim grzechem politycznym, najniebezpieczniejszym dla sprawy naszej .. Chłopom nietylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość, ale w szczególności, ile tylko można, byt ich poprawić. Pisma, które krzepią ducha narodu, rozrzucać ile możności po kraju. Unikać pism śmiałych..., wybierać książki pobożne, pieśni pełne wspomnień narodowych i tchnące miłością ojczyzny. Starać się je drukować za pozwoleniem cenzury. Do takowych działań dobrze jest, jeżeli się zawiąże towarzystwo między obywatelami, ale unikać w towarzystwie tytułów okrzyczanych... ustaw i organizacyi nie pisać, znaków i haseł nie wymyślać...

Oto główne myśli, zawarte w piśmie *Do przyjaciół galicyjskich*, myśli, dowodzące wielkiej trzeźwości umysłu autora, który w owej dobie podziemnych robót konspiracyjnych nie wahał się wystąpić z hasłem pracy organicznej. Głos Adama przebrzmiał, niestety, bez echa. Rozgorączkowane wychodztwo puściło go mimo uszu, a do kraju nie znalazł na nieszczęście przystępu Straszny koniec, jaki spotkał partyzantów Zaliwskiego, mógł tylko utwierdzić poetę w jego przekonaniach politycznych, lecz bynajmniej nie zniechęcił go do brania udziału w pracach, podejmowanych przez wychodźców, w dziedzinie literatury i dobroczynności. Uczestniczył więc w zebraniach Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich, zajmującego się zbieraniem materyałów do dziejów powstania w tych prowincyach, przystąpił też do Towarzystwa Literackiego Polskiego, którego zadaniem było zbieranie i ogłaszanie materyałów, tyczących się dawnego Królestwa Polskiego, zaliczał się wreszcie do grona założycieli Towarzystwa Pomocy Naukowej oraz Towarzystwa Słowiańskiego. Mimo, iż go pomawiano o „opieszałość polityczną“, niechętnie uczęszczał poeta na zebrania wychodźców, rozprawiających

o polityce bieżącej z taką stanowczością, jak gdyby mieli do rozporządzenia liczne armie i skarb zasobny. Natomiast z całą gotowością przyjął on myśl, poddaną przez grono przyjaciół, by wśród istnej powodzi ulotnych i peryodycznych wydawnictw, jakiemi zatrudniała się emigracya, objąć kierunek pisma, wytykającego z całą bezwzględnością bezcelowość robót wychodztwa, rozstrzelonych w najróżnorodniejszych kierunkach. Wybór Mickiewicza padł na *Pielgrzyma Polskiego*, pisemko, wydawane od listopada 1832 r. przez Eustachego Januszkiewicza, człowieka wielce ruchliwego i przedsiębiorczego. Miasto liczby porządkowej każdy numer *Pielgrzyma* nosił w tytule nazwisko którego z wielkich w Polsce ludzi. Adam już w pierwszym zeszycie tego wydawnictwa umieścił treściwe sprawozdanie z broszury Karola Różyckiego („Powstanie na Wołyniu“), która jego zdaniem lepiej dawała poznać rewolucyę, aniżeli grube księgi, bo nam pozwala zajrzeć w duszę rewolucyi, podczas gdy uczeni strategowie gadają ciągle o jej ciele, o jej ruchach i stroju. *Pielgrzym*, dzięki swej taniości (prenumerata roczna kosztowała pięć franków) oraz treści niezwykle urozmaiconej, cieszył się znacznem stosunkowo powodzeniem. Liczył pięciuset odbiorców. Otóż Mickiewicz, widząc poczytność pisemka, podjął się naczelnej tegoż redakcyi bezpłatnie. Do pomocy dodano mu Bohdana Jańskiego, którego zadaniem miało być dostarczanie bieżących wiadomości i robienie korekty. Objąwszy w lutym 1833 r. kierownictwo *Pielgrzyma*, nadał mu Adam charakter bardziej poważny, polityczny, podczas gdy poprzednio wydawnictwo owo zasilało się głównie nowinkami, zapiskami kronikarskimi, nadsyłanymi z rozmaitych stron kraju i z emigracyjnych zakładów. Jednym z pierwszych artykułów Mickiewicza, zamieszczonych w *Pielgrzymie*, była rzecz: „O dziennikach katolickich, francuzkich pod względem sprawy polskiej“, drukowana w numerach z dni 5. i 9. lutego t. r. Zaznaczył w niej Adam taktykę ówczesnego rządu rossyjskiego, wiodącego w publicystyce francuzkiej podjazdową walkę przeciw Polakom. Prócz legitymistów, skupionych koło *Quotidienne*, udało się caratowi pozyskać dla swych celów *Revue Européenne*, pismo pod względem literackim zaliczające się do najlepszych we Francyi, w którego szpaltach pojawiły się listy Rossyanina. Dotykając rozmaitych kwestyi religijno-filozoficznych, czernił bezimienny korespondent mimochodem sprawę polską, na co znów w jednym z następnych numerów „Przeglądu“ ukazała się odpowiedź Polaka, świadcząca i o znajomości przedmiotu i o talencie pisarskim. Przy końcu swej relacyi stwierdza znów Mickiewicz objaw pocieszający, iż prasa klerykalna z większą od pism liberalnych gor-

liwością zajmuje się sprawami polskiemi bez względu na to, „że stygnie ciekawość publiczna, że w kramikach mniej są poszukiwane obrazki polskie, a w cyrku zaprzestano już uczęszczać na widowisko *Les Polonais.*"

W ostatnich dniach marca t. r. *Pielgrzym* rozszerzył swe ramy. Jeżeli dawniej — jak głosił prospekt wydawcy — pismo to służyło jako ognisko nowin i wiadomości, dając rodakom sposób wzajemnego porozumienia się, to na przyszłość postanowiło działać w dwojakim kierunku. Z jednej strony miał *Pielgrzym* stać się pośrednikiem między krajem a emigracyą, udzielać wiadomości o potrzebach narodu, o jego stanie i o życzeniach. Z drugiej znów miał przedstawiać wszystkie ważniejsze zdarzenia w łonie emigracyi, a tem samem utrzymywać moralną łączność między nią a krajem. Od kwietnia t. r. zeszyty *Pielgrzyma* wychodziły w podwójnej objętości, zasilane nader obficie piórem Adama, który skreślił wówczas cały szereg artykułów już to treści okolicznościowej („Wielki Tydzień", „Konstytucya Trzeciego Maja"), już też poświęconych współczesnym politycznym refleksyom („Co nam wróżą wypadki na Wschodzie?", „O dążeniu ludów w Europie" i t. d.), a wreszcie polemicznej natury („O ludziach rozsądnych i o ludziach szalonych", „O bezpolitykowcach" i t. d.). Streszczanie każdego z tych artykułów z osobna rozszerzyłoby zbytecznie rozmiary niniejszej rozprawki. Wystarczy więc nadmienić, że niezdecydowany pierwiastkowo, krańcowo-rewolucyjny a zawsze przeceniający ważność misyi dziejowej wychodztwa, kierunek polityczny *Pielgrzyma* skłaniać się począł w miarę szczegółowszego zbadania terenu, na jakim mu działać wypadło, ku zapatrywaniom bardziej zachowawczym, potępiającym dawną metodę spiskową. — Kłamstwa jako środka politycznego — pisze Mickiewicz w czerwcowym artykule „o starej taktyce stronnictw" — próbowali u nas często najszlachetniejsi ludzie w najlepszym celu: zawsze ze złym skutkiem. Kłamano w towarzystwach tajemnych, przesadzając liczbę i siłę związków, aby tem łatwiej wciągać do konspiracyi . . Kłamano w powstaniach, rozszerzając fałszywe wieści dla zachęcenia. Doświadczeni konspiratorowie i naczelnicy powstań zgadzają się na to, że nie mieli nigdy pociechy z ludzi sztucznie wciągniętych . . . Obok tego pewnika, stwierdzonego aż nadto często gorzkiem doświadczeniem w dobie dziejów naszych porozbiorowych, nie brak wszakże w artykułach politycznych Mickiewicza zdań, pełnych polotu myśli, lecz snutych z dziedziny wyobraźni, nie liczących się z realnymi względami chwili bieżącej. Człowiek serca chciał stosować uczucie do polityki i nie dla frazesu,

jeno w najgłębszem przekonaniu o słuszności swych zapatrywań wygłaszał zdanie, że na drodze politycznej uczucie tylko ludzi poruszać a powinność kierować winna...

Nie dziw przeto, iż pewna część wychodztwa uważała artykuły polityczne Mickiewicza za poetyczne fantazye. Ubolewano w polskich salonach z powodu, iż Adam rzucił poezyę dla dziennikarstwa. — Szkoda, że Mickiewicz teraz na publicystę chce wyjść — zapisuje w swym dzienniczku Klementyna Hofmanowa w dniu 8. lipca 1833 r. Niebawem też polemika, tocząca się od dłuższego czasu między *Pielgrzymem* a innymi organami emigracyjnymi, przedostała się do prasy francuzkiej i przybrawszy charakter wielce drażniący, stawiała ogół naszego wychodztwa w niekorzystnem świetle wobec krajowców, a nagły wyjazd Mickiewicza na południe celem pielęgnowania dogorywającego na suchoty Garczyńskiego nie był bezwątpienia korzystnym dla wydawnictwa *Pielgrzyma*, które pod koniec tegoż roku przestało istnieć.

Przygodne współpracownictwo Adama w pismach literackich francuzkich, spowodowane troską o chleb codzienny, już po ożenieniu się poety, zasłużyło na wzmiankę, choćby z tego powodu, że wówczas wyszła z pod jego pióra rozprawa o malarskiej sztuce religijnej u Niemców, ogłoszona w marcu 1835 r. w świeżo powstałej publikacyi *Revue du Nord*, charakteryzująca w sposób zwięzły i trafny zarazem ów przełom, jaki nastąpił w dziejach malarstwa w czasach odrodzenia i humanizmu. Powołując się na średniowiecznych mistrzów, uważających swój zawód za urząd kapłański niejako i czerpiących natchnienie w sferze nadziemskiej, rozwijał autor tę wzniosłą zasadę, iż sztuka nie jest rzemiosłem, polegającem na wiernem naśladownictwie natury, i w mistrzowskiem zestawieniu scharakteryzował wpływ reakcyjny, wywarty przez dawną sztukę klasyczną na chrześciańską twórczość. Michał Anioł, dumny i ponury, odczuwający silnie pogańską starożytność, nie mógł już oderwać wzroku od oblicza Jowiszowego lub torsu Heraklesa, stając się bezwiednym naśladowcą Greków, podczas gdy wrażliwszy, bardziej zmysłowy Rafael nadawał swym Madonnom wyraz Fornariny, apostołom charakterystyczne rysy greckich filozofów... Rozprawa ta miała tworzyć niejako wstęp do ogólnej historyi malarstwa i żałować należy, iż Adam przerwał swą pracę po pierwszym ustępie.

W tym samym „Przeglądzie", którego jednym z redaktorów był tłómacz *Pana Tadeusza*, Spazier, ogłosił Mickiewicz w maju t. r. opowiastkę żołnierską: *Tydzień miodowy rekruta*, przedstawiającą z ujmującą prostotą wrażenia młodego artylerzysty-ochotnika,

walczącego w boju pod Stoczkiem. Drobiazg ten był poniekąd prozaicznem dopowiedzeniem *Reduty Ordona.* Nieporozumienia ze Spazierem i rozczytywanie się w mistycznych dziełach Saint-Martina, tudzież w wizyach mniszki Emmerich spowodowały poetę do zerwania stosunków z „Przeglądem", zaś artykuł o Puszkinie, skreślony pod bezpośredniem wrażeniem tragicznego zgonu rossyjskiego poety w czasopiśmie *Le Globe* (1837), wyczerpuje zasób ważniejszych prac literackich, jakiemi Adam zasilał peryodyczne wydawnictwa francuzkie.

Niepewność sytuacyi politycznej z początkiem 1849 roku oraz ufność, pokładana przez Mickiewicza w przywróconych do władzy Napoleonidach, sprawiły, iż poeta, mimo świeżych zawodów, doświadczonych na ziemi włoskiej, postanowił powrócić do zajęć publicystycznych. Ulegał on pod tym względem życzeniom poważnego odłamu naszego wychodztwa, który w owej burzliwej dobie uznał za stosowne stworzenie wydawnictwa peryodycznego, tłómaczącego Francyi wypadki ogólno-europejskie a cudzoziemcom wyjaśniającego tajniki francuzkiej polityki. Mickiewiczowi ofiarowano kierownictwo pisma, potrzebnych na wydawnictwo funduszów dostarczyła ofiarność Ksawerego hr. Branickiego. Pierwotnie zamierzał Adam rozpocząć pracę w szczupłem gronie redakcyjnem, ale Branicki, nie krępując się żadnymi względami materyalnymi, dodał mu aż nazbyt wielką liczbę współredaktorów, wśród których nie brakło osobistości, wręcz nieprzychylnych idei napoleońskiej, tyle ukochanej przez Mickiewicza. Owa też sprzeczność w zapatrywaniach kierowników pisma nie mogła wyjść oczywiście na pożytek nowego dziennika. Kilka miesięcy zeszło na przygotowaniach i naradach. Wreszcie w dniu 24. lutego t. r. odbyło się pierwsze zebranie redakcyjne, w ciągu którego Mickiewicz wygłosił mowę programową. *Trybuna ludów (Tribune des peuples)* — tak opiewał tytuł pisma — miała być organem ludowym „z mocnem postanowieniem podnoszenia i bronienia praw Francyi, o ile te się zgadzają z interesami sprawy ludowej w Europie." Wzywano więc na tę trybunę wszystkie narody, dając każdemu wolność słowa. Co do spraw wewnętrznych oświadczała redakcya gotowość obrony do upadłego istniejącej konstytucyi, przyrzekając zarazem omawiać bieżące sprawy zewnętrzne. Pierwszy numer *Trybuny* opuścił prasy drukarskie w dniu 15. marca t. r. W gronie redakcyjnem pracowali jako sekretarz Chojecki, zastąpiony później przez zdolnego poetę Lecaussade'a, Julvecourt, jako sprawozdawca sądowy i artystyczny, Karol Martin (dział naukowy) i Paulina Roland, gorliwa poplecznicka sprawy emancypacyi kobiet.

Dział wiadomości bieżących należał do Carpentiera, zajmującego się równocześnie administracyą, a fejleton pomieszczał między innemi utwory Castille'a i Hermanta, cenionych podówczas belletrystów. Główną wszakże wartość *Trybuny* przedstawiało współpracownictwo cudzoziemskich pisarzy głośnego imienia i uznanej wśród własnych ziomków powagi. Takimi byli: Gołowin, Wojnow, Ramon de la Sagra, Ricciardi, a i sam Mickiewicz bardzo często zasilał dziennik swymi artykułami, w których w sposób stanowczy występował przeciw chwiejnej polityce rządu rzeczypospolitej, utrzymującego poniekąd tradycyę egoistycznej polityki Orleanów i ostrzegał księcia-prezydenta przed łączeniem się z reakcyą, przypominając mu los jego stryja na wyspie świętej Heleny oraz tragiczny koniec Murata w Piso. Znakomicie również określał Mickiewicz różnicę między napoleonizmem a bonapartyzmem. Ten ostatni jest, jego zdaniem, dynastycznym, podczas gdy napoleonizm stał się ideą, rewolucyą, która przeobraziła się we władzę regularną. Otóż rodziny i dynastye przechodzą, ale idea pozostaje. Niemniej głęboką i pełną prawdy zarazem była jego charakterystyka orleanizmu. — W całych dziejach ludzkości — pisał Adam w dniu 4. maja 1849 r. — znajduje się zawsze grupa ludzi, z którą się ciągle spotyka... Nie uczyli się oni historyi, nie wiedzą nawet, że mieli poprzedników, a tymczasem wszyscy tak działają, jak gdyby byli członkami jednego stowarzyszenia, najzręczniej uorganizowanego. Nie gadali oni nigdy z sobą, a mimo to wszyscy wyznają jeden dogmat: nienawiść ku każdemu ruchowi moralnemu. Nie znają się między sobą, a przecież w głębi ich serca odzywa się zawsze ten sam instynkt dla odparcia każdej myśli szlachetnej... Mają oni swoje hasło, którego nikt ich nie uczył, a które znają dobrze. Hasłem tem są słowa: „Co to przynosi?... Trafną wreszcie jest uwaga Mickiewicza o sile władzy we Francyi. Rządowe formy upadają, prawa się przekształcają, konstytucye zmieniają się — słowa artykułu, pisanego w dniu 24. marca 1849 roku — jednakże to, co ożywia formy, co daje pewne uświęcenie prawom i konstytucyom, to jest władza, zawsze silną bywała we Francyi...

O ile jednak dosadną i zgodną z rzeczywistością była wyrażana przez Mickiewicza ocena współczesnych prądów politycznych, nurtujących we Francyi, o tyle mylił się on stanowczo w określeniu znaczenia budzącego się także ruchu społecznego i ludowego. Co prawda, nazywano wówczas socyalistami wszystkich zwolenników postępu i rewolucyi lutowej. Niemniej przeto mglistą i dziwnie niewyraźną jest definicya socyalizmu, o którym pisał Adam w dniu

15. kwietnia 1849 r., iż „nie zagraża on porządkowi publicznemu, nie wiedzie do materyalnego nieładu, do rozruchów ulicznych i do ich następstw“ . . . Najbliższa przyszłość miała go przekonać o przeciwieństwie tego twierdzenia, podobnie jak mylił się poeta, idealizując cały stan włościański we Francyi i budząc w nim uczucie niezadowolenia z istniejącego porządku rzeczy, tudzież zwątpienie religijne. To też poetycką przesadą tchnie końcowy frazes kreślonych w maju t. r. artykułów o „Chłopach“, wypowiadający to wielce śmiałe przypuszczenie, jakoby włościanie całej Europy oczekiwali wybawienia od włościan francuzkich!

Ze spraw polityki zewnętrznej głównie zajmowały Mickiewicza wypadki, rozgrywające się w Niemczech i na półwyspie apenińskim, przy której to sposobności wypowiadał Adam w sposób iście bezwzględny zdanie swe o Chrzanowskim i o Ramorinie. Wszystkie artykuły Mickiewicza w *Trybunie* związane były — jak to słusznie ktoś zauważył — jedną sympatyczną nicią, ideą napoleońską, której poeta stale hołdował przez cały czas istnienia dziennika. Już w lutowej mowie programowej zapowiadał Adam, że Francya za orłami pierwszego cesarstwa podąży w bój o wolność uciśnionych ludów Europy, choć z drugiej znów strony przyznawał księciu-prezydentowi moc sprzeciwienia się uchwale ciała prawodawczego i jawnie wyrażał przekonanie, że tylko dłoń Ludwika Napoleona zdoła powściągnąć nadużycia parlamentaryzmu . .

Pod tym właśnie względem opinie polityczne Mickiewicza stawały w krańcowej sprzeczności z zapatrywaniami całego grona redakcyjnego, którego członkowie obsypywali nieustannie obelgami prezydenta rzeczypospolitej i zaliczali się do zdecydowanych przeciwników napoleońskiej idei. Rozdwojenie w łonie redakcyi *Trybuny* przybrało w końcu tak jaskrawe rozmiary, iż Adam, zniecierpliwiony ciągłemi wycieczkami swych współpracowników przeciw Ludwikowi Napoleonowi, przybił w salonie redakcyjnym kartkę z napisem: *Il est interdit d'invectiver ici le chef de l'Etat* . . ., co w drażliwej drużynie dziennikarskiej większe jeszcze wywołać musiało rozgoryczenie. Wybuchłe w dniu 13. czerwca rozruchy uliczne w Paryżu zachwiały byt *Trybuny*. Wprawdzie Mickiewicz, chory od pewnego czasu, zabronił stanowczo swym kolegom redakcyjnym zachęcać wyrobników do zbrojnej demonstracyi, mimo to jednak umieszczono rewolucyjne odezwy mniejszości izby na czele pisma, skutkiem czego tejże samej nocy policya zawiesiła wydawnictwo *Trybuny* i aresztowała kilku jej redaktorów. Jakkolwiek Adam nie poczuwał się do żadnej w tym wypadku winy, mimo to jednak wobec ogłoszonego

w Paryżu stanu oblężenia groziła mu surowa odpowiedzialność. Należało przeczekać w ukryciu pierwszą burzę i dlatego poeta przyjął schronienie, zaofiarowane mu przez jednego z młodych przyjaciół, niejakiego Dessus'a, w jego kawalerskiem mieszkaniu. Tam spędził nienagabywany przez nikogo niemal cały miesiąc, a rezultatem tych samotnych rozmyślań było zniszczenie sporego rękopisu historyi polskiej, nad którą od dłuższego czasu pracował. — Nie mogłem powstrzymać bolesnego zdziwienia — pisał Dessus w kilkadziesiąt lat później do syna poety, Władysława — wobec kominka pełnego kartek, płonących w ogniu. Słyszę dziś jeszcze, jak wtedy, odpowiedź, której nie zapomniałem nigdy:

— Wierz mi, kochany przyjacielu, przeminął czas książek...

Z chwilą zniesienia stanu oblężenia, w sierpniu t. r. *Trybuna* poczęła znów wychodzić, jakkolwiek Mickiewiczowi i Branickiemu groziła policya wydaleniem z granic kraju. Poeta zrzekł się więc pozornie kierownictwa pisma i wcale nie pokazywał się w biurze redakcyjnem. Artykuły jego pióra przepisywał i zanosił do drukarni Aleksander Chodźko. Mimo to prześladowanie nie ustawało, czem zniechęcony Branicki odmówił wypłaty dalszych zasiłków dla *Trybuny*, ofiarując natomiast poecie fundusze na założenie miesięcznego wydawnictwa, któreby pozostawało pod wyłączną jego redakcyą. Ale Mickiewicz nie chciał opuścić pisma w krytycznej chwili i wystarawszy się na wszelki wypadek o pasport szwajcarski, do którego miał prawo z tytułu honorowej profesury w Lozannie, zamierzał wytrwać do końca na straconym posterunku. Już wszakże w połowie października t. r. zniewolono go do milczenia groźbą wydalenia wszystkich wychodźców polskich, zasiadających choćby tylko w komitecie administracyjnym *Trybuny*, która w miesiąc później przestała istnieć. Król mieszczański pozbawił poetę katedry profesorskiej, rzeczpospolita wytrąciła mu z ręki pióro publicysty.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI

PAWEŁ PIASECKI

HISTORYK POLSKI XVII. WIEKU.

STUDYUM NAD KRONIKĄ I ŻYCIEM JEJ AUTORA.

(Ciąg dalszy).

Okres historyografii polskiej, następujący po historyku miary europejskiej, wielkim Janie Długoszu, obfituje w wielką ilość pisarzy. Ci z nich, którzy zostali lepiej zbadani, zwłaszcza z pierwszej połowy XVI. w., jak Miechowita [1]), Decyusz [2]), Wapowski [3]), mało znamionują postępu w historyografii polskiej. Nawet osławione, jako pierwszorzędne źródło, dzieło Kromera zblakło w świetle analizy krytycznej [4]). Druga połowa XVI. w. zaznacza się wystąpieniem na widownię dziejopisarską takich postaci, jak Hajdensztajn, Bielski, Solikowski, również Stryjkowski, Łubieński i w. in. Pominąwszy pierwszych trzech, których sylwetki historyczne skreślił p. Wł. Nehring [5]), musimy stwierdzić, iż pole badania nad resztą z nich leży dotychczas odłogiem.

To utrudnia znacznie badanie nad „Kroniką“ Piaseckiego, który rozpoczyna sobą okres historyków XVII. w. Późniejsi historycy, jak Rudawski lub Kochowski, wiele z niego się zapożyczali, jak sami do tego się przyznają.

---

[1]) Antoni Borzemski: Kronika Miechowity. Rozbiór krytyczny. Kraków 1890 r.

[2]) Hirszberg: O życiu i pismach Justa Ludwika Decyusza. Lwów 1874 r.

[3]) Lukas: Rozbiór po Długoszowej części kroniki Bernarda Wapowskiego. Kraków 1880 r.

[4]) L. Finkel: Marcin Kromer, historyk polski XVI. w. Kraków 1883 r.

[5]) O historykach polskich XVI. w. Poznań 1860 r., 3 t.

Tylko w pierwszej połowie swojej „Kroniki“ do r. 1606 opis wypadków w Polsce u Piaseckiego chronologicznie styka się z opisem tychże dziejów u jego poprzedników. Zresztą do tego czasu Piasecki był za młodym i w dodatku bawił za granicę tak, iż nie możemy uważać go, jako współczesnego z powyżej opisanymi wypadkami.

Na roku 1606 zaczynając, staje się Piasecki źródłem całkowicie współczesnem do panowania Zygmunta III. i Władysława IV. Jaka jest wartość tego źródła, okaże się to dopiero z rozbioru materyałów czy to rękopiśmiennych, czy drukowanych, czy wreszcie z osobistych jego zeznań, na których się opiera. Tu tylko pragnę przedstawić główne cechy charakterystyczne Piaseckiego, jako dziejopisarza.

I.

Ogólne warunki powstania „Kroniki“ Piaseckiego.

Na tle epoki, rażącej służalstwem bezmyślnych panegirystów, otaczających wszystko, co było wybitnego w kraju, bez względu na zasługi dymem przesadnych pochwał i uwielbień, zjawia się historyk dziejów współczesnych, chcący pisać gołą i szczerą prawdę. Historya, zdaniem jego, jest przedstawicielką wyższej prawdy co do stopnia wiary, aniżeli pospolite mniemanie *(vulgi opinio)*, a prawda ta, zdobyta w jednem pokoleniu, ma służyć za naukę dla przyszłych, jak powiedział stary Marek Tuliusz Cyceron.

Postać tego historyka zarysowuje się w kształtach jakichś surowych. Nie chce on przyoblekać swego opowiadania w formy i ozdoby retoryczne zwyczajem współczesnych pisarzy. Boi się przekroczyć gołego opisu faktów, gdyż, zdaniem jego, „dowcipniejsze zdań wnioski, imion i rzeczy początki, zdaleka wyprowadzane zbyt ciekawe wybadywanie przyczyn, planów i wypadków“, wskazują tylko „na nastrój i umysł“ pisarza, „każą zaś prawdę“ *(adulterant veritatem)*.

Tym historykiem jest Paweł Piasecki, który wydał swoje dzieło po raz pierwszy w r. 1645 [1]), a jakby dla zamanifestowania całej

[1]) Chronica gestorum in Europa singularium a Paulo Piasecio, Episcopo Premisliensi, accurate ac fideliter conscripta, ad utilitatem publicam divulgata et typis expressa. Kraków u Franciszka Cezariego 1645 r. z przedmową od wydawcy z d. 27. października 1644 roku

swej niezależności i swobody sądu, poświęcił go nie jakiejś znakomitej osobie, nie panującemu, zwyczajem powszechnym owych czasów, tylko synowcowi swemu, ukochanemu Jakóbowi Piaseckiemu, któremu na końcu dzieła dodaje naukę: „Teraz już sam przez siebie poznawaj swój wiek, dla przyszłego rzeczy, godne pamięci, zapisuj, złym nie ustępuj z drogi i prac moich bądź naśladowcą.“

Za mało było jednak jeszcze Piaseckiemu zaznaczyć tą skromną dedykacyą myśl, iż nie pisał swego dzieła na pochwałe czyjąś, ani dla szerokiego ogółu. W przedmowie wydawca zaznacza, iż edycya „Kroniki“ dokonana została bez woli i wiedzy biskupa, który ją pragnął zachować w rękopiśmie dla użytku krewnych. Że tak nie było, przekonywa nas fakt, iż w dziele Piaseckiego znajdujemy opis wypadków, sięgający poza datę owej przedmowy od wydawcy (z d. 27. października 1644 r.) aż po rok 1645 [1]), czyli że pisał i drukował je Piasecki prawie jednocześnie.

Owszem, cały duch, wiejący z „Kroniki“, jako też system jej opracowania, najmniej świadczą, aby Piasecki chciał utaić przed ludźmi swoją pracę, przeznaczyć ją w charakterze kroniki familijnej dla szczupłego grona osób blizkich. Raczej, zwalając winę drukowania „Kroniki“ na wydawcę, pragnął w części zasłonić swą osobę od napaści osób zainteresowanych.

Zastrzega się Piasecki wielokrotnie, iż nie pisał swojej „Kroniki“ w interesie czyjegokolwiek stronnictwa [2]), ale tem bardziej przekonywa nas to, iż w napisaniu swego dzieła miał jakiś cel inny wyraźny, bardzo blizką mający styczność z jego osobą.

Zbadanie kwestyi, kiedy i jak powstało to dzieło, rzuca dopiero pewne światło na cel pracy Piaseckiego.

Z całego układu tego dzieła przekonywamy się, iż Piasecki ukończył je na r. 1639. Dalszy ciąg „Kroniki“ jest tylko uzupełnieniem wątku opowiadania z r. 1639 [3]). Tymczasem, jak wiemy, pisał

---

i aprobatą Jakóba Ciołka, rektora akademii krakowskiej, z d. 9. listopada 1644 r. Cytuję wszędzie powyższe wydanie, zaznaczając tam, gdzie trzeba, różnicę między nim a następnymi.

[1]) Chronica, str. 613—614.

[2]) Non autem apologiam hic texendam suscepimus... nec aliquo animo affectu plus in unum, quam in alterum propensi. Str. 92, por. str. 296.

[3]) Na dowód tego można przytoczyć, iż rok 1639 Piasecki stale nazywa w swej „Kronice“ annus subsequens, nie zważając na to, iż poprzednio była mowa o r. 1640, 1643 itd. Chronica, str. 598, 597. Były to zatem późniejsze jego dodatki. Piasecki zresztą sam daje poznać

ją Piasecki w Kamieńcu. A zatem przynajmniej na dziesięć lat wcześniej wziął się do pracy nad historyą. Dzieło podobnych rozmiarów, co „Kronika“ Piaseckiego, może być owocem tylko długich studyów przygotowawczych. Musiał przeto Piasecki jeszcze w czasie służby przy dworze zbierać do niego materyały [1]). Analiza jednak „Kroniki“ przekonywa nas, iż w tej formie, w jakiej to dzieło dostało się do druku, nosi znacznie późniejszą datę pochodzenia. Zrodziło się już po śmierci Zygmunta III., a nawet może później około r. 1638 [2]). Ostatecznemu więc opracowaniu tego dzieła poświęcił Piasecki krótki termin czasu przed r. 1639.

A zatem blizko jako 60-letni starzec powziął Piasecki projekt wydania na świat tego dzieła.

Znamy cały przebieg jego życia do tego czasu. Wiemy, ile goryczy doznał przy dworze, ile niepowodzeń w karyerze czy to duchownej, czy politycznej. Dodajmy jeszcze do tego starczą zgryźliwość, z jaką pisał, a będziemy mieli wszystkie pierwiastki, jakie się odbiły w jego dziele.

Pisał je Piasecki w interesie swoim własnym, pragnął zaznaczyć swoją osobę, wyrazić swój sąd zarówno na wypadki współczesne w Polsce, jak i w całej Europie. Skłoniła go do napisania „Kroniki“ nie znaczna rola polityczna, którą sam odegrał, raczej poczucie tego, iż zdanie jego zawsze i wszędzie było zapoznawane, a osoba nie szanowana i nie wynagradzana podług zasług. Nie przypomina też Piasecki swojem dziełem człowieka, który po wielu tru-

---

w paru miejscach, iż na r. 1639 pracę swoją zakończył. Tak pod r. 1639 mówi, iż szerszy opis tych wypadków pozostawia już historykom późniejszym. Str. 596.

[1]) Powołuje się Piasecki sam na niektóre dokumenty w archiwum koronnem, które mu mogłyby być znane tylko, jako sekretarzowi królewskiemu, patrz Chronica str. 43. Również pod r. 1626 przytacza pewien list z Hagi, przejęty przez Apelmana, komendanta floty polskiej (str. 462). Mówi, iż Adamowi Makowskiemu, udającemu się w poselstwie do Hiszpanii, polecił pilnie wyszukiwać dla niego zabytków piśmiennych Gotów i Wandalów (str. 57). W jakim kierunku i zakresie przedsiębrał napisać przedtem pracę historyczną, nie wiemy o tem nic. To pewna, iż długo przedtem musiał nad historyą pracować.

[2]) Kilkakrotnie już na początku panowania Zygmunta III. pod r. 1587 i 1607, mówiąc o paktach konwentach, zaprzysiężonych przez tego króla, dodaje, iż nigdy nie zostały one spełnione (str. 72, 296). A więc opisując początek panowania Zygmunta III., ma na oku jego całość. Pod r. 1598 mówiąc o małżeństwie córki Filipa II. z arcyksięciem austryackim Albrechtem, sięga do wypadków, które nastąpiły w 40 lat później, a więc około r. 1638. Chronica, str. 192

dach życia schronił się w zacisze domowe, aby rozpamiętywać nad minioną przeszłością, ani też takiego, który bez żalu i uprzedzenia rozstał się z życiem czynnem i poświęcił się pracy umysłowej. Przeciwnie, żywe tętno obrony własnej albo krytyki osób i faktów, dla których jest nieprzychylnie usposobiony, kipi w jego dziele, nadaje mu charakter nie barwny, opisowy, tylko krytyczno-polemiczny.

Nie krępowało go w pisaniu nic: ani dobijanie się o czyjeś względy — tej sztuki Piasecki nie posiadał, ani nadzieja zdobycia karyery — marzenia te spełzły na niczem. Z równą swobodą pisał o żyjącym królu Władysławie IV., jak i o nieboszczyku jego ojcu. A chociaż za życia ponawiał jeszcze dwukrotnie edycyę „Kroniki“ [1]), czwartą zaś przed samą śmiercią przygotował do druku [2]), nie zmienił sądu swego co do panowania obydwóch tych królów w niczem.

Z porównania wszystkich tych czterech edycyi [3]) okazuje się, iż Piasecki zmieniał swój opis, głównie rozszerzał go, dodawał wiele szczegółów nowych, inne opuszczał lub prostował, ale w sądach co do wypadków i osób nie zmieniał nic zasadniczego. Tylko ustępy zbyt śmiałe, dotyczące Jana Kazimierza, zostały zmienione już w trzeciem wydaniu [4]). Wyszło ono w r. 1648 już po konwokacyi. Wskazuję to, iż Piasecki liczył się ze względami nowego króla,

---

[1]) Druga edycya, p. t. Chronica gestorum in Europa singularium recentiorum ad a. 1646. Z tą samą datą wydania, przedmową i aprobatą, co i pierwsza. Zmieniono tylko winietę, dodano portret autora, wiersz pochwalny Cynerskiego, Rackiego, Żyszkiewicza, tudzież Index rzeczowy. Trzecie wydanie z r. 1648 wyszło cum privillegio S. R. M. Wszystkie trzy u Fr. Caezariego w Krakowie.

[2]) Ta ostatnia edycya wyszła już po śmierci autora bez daty i miejsca za granicą, podług Janockiego u J. Forstera w Amsterdamie, podług Załuskiego u Blaenwa. Drukowaną była według egzemplarza krakowskiego, na którym sam autor własnoręcznie poczynił poprawki i uzupełnienia. Do tego wydania zagranicznego dodano „Uwagi do niektórych miejsc, w których Paweł Piasecki, zajmując się historyą francuską i belgijską, nieco odstąpił od prawdy.“

[3]) Dodatek nr. 1.

[4]) W jednym z nich nie pochwala podróży za granicę królewicza Jana Kazimierza (str. 599). Ustęp ten w trzeciem wydaniu został opuszczony; por. str. 600, podobnież i ustęp, jakoby królewicz w więzieniu francuskiem nabawił się melancholii. Tymczasem w zdaniu, że Jan Kazimierz po wyjściu z więzienia pędził żywot mniszy (vitam monasticam) w klasztorze Jezuitów, wyraz mniszy został zastąpiony przez spokojny (vitam quietam). Natomiast dodał Piasecki w trzeciem wydaniu jeszcze jeden fakt, mianowicie, że Jan Kazimierz był mianowany w 1646 r. kardynałem.

a może pragnął, aby dzięki temu „Kronika“ jego doczekała się uznania ze strony królewskiej, co ją rzeczywiście spotkało.

Widoczne jest, iż pracy nad „Kroniką“ poświęcił Piasecki cały ostatni dziesiątek lat życia, ponawiał edycyę jednę za drugą, aby zawsze doprowadzić wątek opowiadania do ostatnich czasów [1]). Te liczne wydania „Kroniki“ trzeba policzyć na karb zasług osobistych Piaseckiego, kosztów i trudów przez niego nieszczędzonych, a nie czytającej publiczności, którąby rozchwytywała to dzieło [2]).

Już zatem z rozpatrzenia się w ogólnych warunkach powstania „Kroniki“ Piaseckiego możemy wnioskować, iż dzieło jego musi mieć charakter opozycyjny, tudzież nosić cechę sądu niezależnego. Właściwość to w każdej pracy historycznej, a zwłaszcza w takiej, gdzie autor omawia wypadki sobie współczesne, ma dużą wagę.

Reszta zależy od środków pisarskich, metody badania, którą się posługuje autor, wreszcie od źródeł, na których polega, i od stopnia bezstronności, z jaką się do nich odnosi. Rozstrzygnięcie tych kwestyi niezbędne jest dla poznania wartości „Kroniki“ Piaseckiego.

II.

Metoda dziejopisarska Piaseckiego.

Mało kto z pisarzy zachodnio-europejskich, a żaden z poprzedników Piaseckiego w dziejopisarstwie polskiem nie pokusił się o skreślenie dziejów powszechnych, bo takie zadanie postawił sobie Piasecki w swem dziele, które nazwał „Kronika znaczniejszych wypadków w Europie“. W głowie jego rozbite i rozproszone fakta z historyi poszczególnych ludów europejskich łączyły się w jedną całość, po-

---

[1]) Pierwsza edycya sięga do r. 1645, druga do r. 1646 po datę 11. marca (śmierć hetmana Koniecpolskiego). Trzecia do r. 1648 aż po konwokacyę. Czwarte wydanie zagraniczne mieści w sobie jeszcze początek buntów kozackich (str. 509).

[2]) Za najlepszy dowód tego może nam posłużyć fakt, jak się robiły następne edycye: druga i trzecia krakowska. Oprócz zmienionej karty tytułowej oraz pewnych dodatków, jako to portretu autora, winiety itd., każda z dwóch następnych edycyi zupełnie odpowiada pierwszej pod względem typograficznym. Ten sam druk, papier, ta sama po większej części paginacya stronic, często nawet przenoszenie wyrazów z jednego wiersza na drugi. Niektóre tylko arkusze środkowe, gdzie autor poczynił pewne zmiany, zostały wyrzucone i na nowo przedrukowane. Również za każdym razem przybywały nowe arkusze na końcu.

nieważ unosił się nad nimi wszystkimi jeden duch wspólny. Idea Rzeczpospolitej chrześciańskiej, obejmującej najrozmaitsze ludy Europy, była dla Piaseckiego, jak i dla wielu innych historyków mu współczesnych, jak zresztą dla całego średniowiecza, tą nicią przewodnią dziejów, podobnie jak dla historyka dzisiejszego idea jednej wspólnej kultury lub cywilizacyi europejskiej. Wszystko, co jest poza tą Rzeczpospolitą chrześciańską w duchu Piaseckiego i owych czasów, nie należy do dziejów powszechnych. O ile więc dzieje Moskwy, Turków, ludów zamieszkałych w Ameryce, w Indyach czy w Persyi, nie wiążą się z dziejami prawdziwego chrześciaństwa (z rozwojem lub też powstrzymaniem jego, n. p. wojny moskiewskie, czy tureckie), Piasecki pomija to i uważa za niegodne rozbioru [1]).

W tem jednak badaniu historyi powszechnej Piasecki wychodzi z założenia dziejów ojczystych. Wypadki od wstąpienia na tron Zygmunta III. traktuje jako sobie współczesne (*mea coaeva*), chociaż nie zupełnie ściśle, gdyż w r. 1587 Piasecki miał dopiero lat siedm, i obok nich w chronologicznym porządku aż do r. 1638 traktuje wypadki z historyi powszechnej.

Nacisk, jaki kładzie na dzieje polskie, okazuje się ze wstępu, w którym pomieścił dzieje Polski, głównie panowanie Stefana Batorego, aby tym sposobem uczynić zrozumialszym opis panowania Zygmunta III., dalej z przedmowy, w której zakreśla sobie ramy pracy od śmierci Stefana Batorego, t. j. od r. 1586, która to data nie ma wcale znaczenia epokowego w dziejach powszechnych, wreszcie z układu całego dzieła, w którem historya polska zajmuje prawie równą połowę, czyli że dzieje innych narodów europejskich nie są wcale równomiernie z nią traktowane. Opis wypadków od r. 1639 aż do 1648 włącznie, jak już wiemy, nie ma organicznego związku z całością pracy, dorabiany był później. Tu przeto zarówno, jak w opisie wypadków przed r. 1587, nie obowiązuje żaden porządek chronologiczny, zarówno w dziejach polskich, jak i powszechnych.

Taki olbrzymi zakres badania zwęża sobie Piasecki, ograniczając się do podania, jak sam mówi, cokolwiek być mniema „ważniejszego i prawdziwszego". Rozmiary przeto swej pracy zakreśla Piasecki do granic zwykłego historycznego kompendyum [2]). Zewnętrzna forma, w jaką przyoblcka swoją pracę, w niczem nie różni się od

---

[1]) Chronica, str. 278.

[2]) Tak nazywa sam Piasecki kilkakrotnie swą pracę. Chronica, str. 39, 462 itd.

tej, która była panującą w owych czasach. Dzieło Piaseckiego napisane było, jako kronika.

Kronika jest to jedna z przejściowych, ale bardzo nieudolnych form sztuki dziejopisarskiej. Na podobieństwo rocznika średniowiecznego, czyni zadosyć jednej z ważniejszych potrzeb dziejopisarstwa, chronologii, natomiast gwałci inną potrzebę, mianowicie związek wewnętrzny faktów, czyli pragmatyzm dziejowy, na który zdobyli się już historycy starożytni, jak Thukidides. Dla kronikarza rok jest pewną formą dla zjawisk historycznych, w którą wtłacza on fakta, zwykle swym początkiem i końcem wykraczające poza tę miarę. Nieraz wydaje on o roku sąd ogólny, mówi, czy był zły, czy pomyślny [1]. Nie zna innego sposobu wiązania faktów, jak tylko sztuczny: „wtedy, w tym czasie, w tym roku.“ Gdzie związek przyczynowy się łamie i nie trzyma się granic czasu jednego roku, musi uciekać się do wyrażeń, jak: „aby nie oddzielać zbytnio od siebie wypadków“, „aby przejść do spraw zewnętrznych“ [2]. Piasecki niewątpliwie w całem znaczeniu tego słowa był kronikarzem. Opis wypadków historycznych nie za porządkiem lat, tylko za ich wzajemnym związkiem, nie udaje mu się. Tam, gdzie stara się jakąś rzecz wyjaśnić, gubi wątek kronikarskiego pisania, opowiadanie zaś jego staje się nadzwyczaj chaotycznem [3]. Niewątpliwie jednak Piasecki zwolna poczynał wyłamywać się z kronikarskiego sposobu pisania. Nader często wyprzedza opis chronologiczny pewnych faktów, wskazując na ich następstwa, wpływ na późniejsze wypadki [4]. Czuje potrzebę doszukiwania się związku genetycznego między faktami. Zbliża do siebie fakta różne chronologicznie, aby wykazać ich związek przyczynowy [5], a nawet wiąże niekiedy pragmatycznie dzieje Polski z historyą powszechną [6])

[1]) Tamże, str. 208, 501 itd.

[2]) Tamże, str. 115, 231.

[3]) Szczególniej we wstępie w opisie panowania Stefana Batorego. Tutaj zaczynając opis jednego wypadku, cofa się do poprzedzającego, który go wywołał, od tego ostatniego znów jeszcze dalej sięga w przeszłość, wreszcie powraca do dawnego wątku, który został przerwany. Por. str. 22, 28 itd.

[4]) Dodaje w takich razach zwykle: „jak o tem na swojem miejscu mówić będziemy.“ Str. 86, 102, 103 itd.

[5]) Et haec cum pontifice concertatio... sub initium proximi anni incidit; nos hic ponendum voluimus, ut negotio ex quo processit conjuncto clarius appareat, Str. 153.

[6]) Tak, na przykład, wojny tureckie z opisem sejmu w Polsce (1594), na którym roztrząsano sprawę udzielenia pomocy cesarzowi

Pomimo wszystkiego zależność Piaseckiego od przyjętych podówczas form i sposobów dziejopisarstwa kronikarskiego jest ogromna, a niemniej także Piasecki składa dań przesądom i zabobonom ducha ludzkiego również hojną, jak najprostsi kronikarze średniowieczni. Wiara we wróżby i znaki cudowne, będące zwiastunami ważnych wypadków historycznych, jest u niego tak silna, iż nie opuszcza żadnej sposobności, aby podobne spostrzeżenie swoje zaznaczyć [1]), mimo iż zastrzega się, mówiąc: „jeśli temu wierzyć można" [2]), a nawet czasem ma pewne skrupuły racyonalistyczne, dodając, iż „to są bajki wymyślone dla próżniaków" [3]). O wiele słabiej w dziele jego przebija się pierwiastek religijny, pojęcie nagrody lub kary, wymierzanej narodom przez Boga za ich winy [4]).

Ostatnie fale humanizmu, które sie rozlały szeroko w XVI. w. w Europie, dotarły i do Piaseckiego. Znać w nim rozczytanie się i wpływ klasyków rzymskich, nie tyle kwiecistego i napuszonego wymową Liwiusza, ile zwięzłego i surowego w przedstawieniu Tacyta, którego chętnie przytacza Piasecki na poparcie swoich twierdzeń [5]). Nie ma dla niego porównań i analogii do dziejów polskich, bardziej typowych, jak wzory i przykłady z historyi rzymskiej [6]).

(str. 141). Również z wypadkami w Niderlandach poselstwo króla Zygmunta III., którego Filip II. chciał użyć w charakterze pośrednika. Str. 179.

[1]) Pożar zamku krakowskiego w sam dzień urodzin królewicza Władysława dał powód do różnych wróżb: „czas pokazał, że takowe domysły były niepłonne" (str. 150). Zawalenie się części bramy, przez którą Zygmunt wyprawiał się ze Smoleńska na Moskwę, było niepłonną wróżbą, że i do Moskwy wjazd carski zawartym dla siebie znajdzie (str. 333). Pożar Jarosławia był przepowiednią mającej się przenieść do Polski wojny ze Szwecyą (str. 954). Złowienie potwora morskiego w Kalmarze było zwiastunem pojawienia się Gustawa Adolfa (str. 356). Zwłaszcza komety i trzęsienia ziemi uważa Piasecki, jako przepowiednię ważnych wypadków historycznych. Str. 237, 376.

[2]) Str. 264.

[3]) Str 150.

[4]) W jednem miejscu powiada, iż sam Bóg rządzi i zachowuje królestwa (str. 526). Kilkakrotnie wspomina o zwycięztwach, odnoszonych za łaską Bożą (str. 270, 326). Na poparcie swoich poglądów lubi przytaczać Pismo św. Str. 69 itd.

[5]) Str. 107.

[6]) Porównanie marszałka izby sejmowej z trybunem rzymskim, Janusza Ostrogskiego z Krassem, Sykstusa V. z Septymiuszem Sewerem, Tyberyuszem i Augustem (str. 98—102). Klęskę Polaków pod Cecora przyrównywa do klęski Rzymian pod Kannami. Zapał oblęganych Paryżan w r. 1590, czy też Moskali, zamkniętych w świątyni przy zdobyciu Smoleńska, przyrównywa do zapału Saguntyjczyków itd.

Stąd też również prócz suchego szkieletu faktów historycznych znajdujemy w „Kronice“ często opis instytucyj i urządzeń prawno-politycznych, zwłaszcza w Rzeczpospolitej polskiej [1])

Piasecki znał dzieła bardzo wielu historyków rzymskich [2]), niestety, obciążają one tylko umysł jego balastem niepotrzebnych wiadomości i zniewalają do dociekań nad początkiem i miejscem osiedlenia różnych ludów w Europie, jak Daków, Gotów, Wandalów, Sarmatów [3]). O wiele mniejszą erudycyę posiadał w zakresie historyków średniowiecznych [4]). Z poprzedników swoich na polu historyografii polskiej odważa się zacytować tylko Decyusza, Miechowitę, Hajdensztajna i Kromera, którego uważa za najznakomitszego polskiego historyka. Długosz widocznie nie dostał się do rąk jego, chociażby w rękopismie. Olbrzymie co do swego zakresu dzieło współczesnego mu Baroniusza, p. t. „Roczniki kościelne“ (*Annales Ecclesiastici*), służy mu do historyi prawie całej zachodniej Europy.

Przejmując na wiarę wszystkie wiadomości, podawane przez tych pisarzy, wniósł jednak Piasecki do swej pracy szczyptę historycznego krytycyzmu, zaznaczając n. p. wątpliwość co do daty panowania Piasta (363 r.), podanej przez Decyusza [5]), tudzież rozróżniając źródła późniejsze od pierwotnych, którym przypisuje większą wartość historyczną [6]). Zdrowy sąd historyczny nakazuje niekiedy Piaseckiemu cofać się przed wyprowadzaniem ostatecznego wniosku, zwłaszcza w braku napotykanych źródeł [7]). Dodajmy do tego słabe a częstokroć wprost śmieszne próby wnioskowania z nazw miejscowości i ludów o ich pochodzeniu lub pierwotnem osiedleniu [8]), — próby, które spotykamy już u poprzedników Piaseckiego w historyografii polskiej, n. p. u Kromera, a będziemy mieli wyobrażenie

---

[1]) Tak n. p. opisuje atrybucye prymasa, marszałka sejmowego w Rzpltej, zmiany, zachodzące w formach rządu w czasie bezkrólewia itd.

[2]) Cytuje Ptolomeusza, Ammiana, Marcellina, Flawiusza, Blondyusza, Swetoniusza, Tacyta, Józefa, Aeliusza Spartianusa.

[3]) O Wandalach ma wiadomośłi z Eutropiusza, o Gotach z Aeliusza, Prokopiusza, Jornandesa.

[4]) Plotin służy mu do historyi papieży, Chytraeus do historyi szwedzkiej, Buchanan — szkockiej, Kosmas i Dubrowski do historyi czeskiej.

[5]) Si credimus Ludovico Decii, str. 70.

[6]) Str. 56.

[7]) Str. 413, 588.

[8]) Por. str. 71. Nazwę kozaków wyprowadza od polskiego wyrazu koza, ponieważ przypominają oni te zwierzęta zwinnością i ciekawością do rzeczy niedostępnych. Str. 53.

o całym arsenale środków naukowych bardziej nowożytnych, którymi rozporządzał nasz historyk.

Te metody i środki krytyki zastosowywał Piasecki do materyału, którym rozporządzał. W materyale tym na pierwsze miejsce wysuwa się źródło, dokument historyczny, główny sprawdzian wszelkich opisów, podawanych lub sądów wygłaszanych przez współczesnych. Pewne zromienie tej głownej zasady badania posiadał już Piasecki, skoro wersyom ulotnym przeciwstawia akta historyczne [1]). Powołuje sie też w swem dziele na niezliczone mnóstwo dokumentów. Przytacza na świadectwo akta soborów [2]), konstytucye papieskie [3]). Cytuje *volumina* praw i konstytucye sejmowe [4]), przedrukowuje w całości lub też w wyciągach traktaty i ugody zawierane [5]), formuły przysiąg [6]), listy [7]), instrukcye poselskie [8]), dekrety [9]) i artykuły praw [10]). Ale sposób korzystania z tych źródeł jest nader pierwotny, ściśle kronikarski. Piasecki nie opiera się na tych dokumentach, nie buduje wniosków, nie potwierdza przy pomocy nich swoich sądów, ani też nie zbija zdań przeciwników, tylko przytacza je, jako osobliwości, jako wypadek historyczny, jako rzecz, samą przez się wzbudzającą interes.

Podobnież ma się rzecz z literaturą współczesną polityczno-historyczną. Tutaj należą broszury polemiczne i okolicznościowe [11]), relacye naocznych świadków jakiegoś wypadku [12]), panegiryki [13]), czasem złośliwe lub dowcipne epigramaty [14]). Piasecki zadawalnia się wzmianką o tych źródłach, odsyłając do nich „ciekawszego czytelnika“ *(curiosiorem lectorem)* [15]), albo jeśli treść w skróceniu po-

---

[1]) Str. 295.
[2]) Str. 39.
[3]) Str. 100.
[4]) Str. 87, 296, 328.
[5]) Str. 161, 191, 192, 309, 507–8, 517, 518, 577—9.
[6]) Str. 88, 161, 192, 507—8.
[7]) Str. 126—7, 460, 462.
[8]) Str. 43.
[9]) Str. 203—4.
[10]) Str. 43.
[11]) N. p. z okazyi nałożenia cła na Gdańszczan pod r. 1638, str. 597.
[12]) N. p. opis zdobycia Magdeburga, str. 509—510.
[13]) N. p. na cześć Sykstusa V., str. 102.
[14]) N. p. na Katarzynę Medici, str. 86.
[15]) Por. str. 148, 307, 382.

daje, to chyba w celu, jak sam mówi, szerszego rozpowszechnienia pewnych wiadomości [1]).

Tyle można powiedzieć o źródłach, używanych przez Piaseckiego, na które sam się powołuje. Reszta opowiadania ma charakter oryginalny. Ułożył je, jak sam powiada, na podstawie źródeł piśmiennych, relacyi nie podejrzanych albo pamiętników wiarogodnych [2]), tudzież na podstawie tego, co sam widział lub słyszał od świadków naocznych lub osób, biorących w danym wypadku czynny udział.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adam Szelągowski.

[1]) Str. 125.
[2]) Str. 2.

PRAWO DO DROGI Z KONIECZNOŚCI.

Prawo prywatne (które zdąża do zapewnienia każdej jednostce praw, jej dobro przedewszystkiem na oku mających) oparte jest też przeważnie na indywidualistycznej podstawie. Przecież gdy sfery prawne poszczególnych indywiduów stykają się ze sobą, nader łatwo zajść może między niemi kolizya. Zachowanie własnej sfery uprawnień indywidualnych wymaga w naturalnym biegu rzeczy ograniczeń tych praw. Człowiek — powiada Kant [1]) — musi przez wzgląd na innych ludzi ograniczyć swobodę objawiania swej woli na zewnątrz, aby mieć pewność, że w tym ograniczonym zakresie zupełną będzie miał wolność. Prawo więc ogranicza jednostkę w swobodnem wykonywaniu jej władztwa indywidualnego z jednej strony przez pozbawienie jej tych uprawnień zupełne zapomocą wywłaszczenia, z drugiej zaś strony przez pozbawienie jej tych uprawnień częściowe zapomocą t. z. służebności ustawniczych czy legalnych, w obu wypadkach jednakże z równoczesną rewaluicyą tych uprawnień, a właściwie ich wartości majątkowej — za odszkodowaniem, więc zapomocą instytucyi, noszących na sobie piętno czynników dobra publicznego. Jest to więc stan rzeczy dużo analogiczny do t. zw. stanu wyższej konieczności, znanego w prawie karnem, gdyż w obu wypadkach ścierają się ze sobą dwie sfery prawne, tylko, że gdy tu państwo, występując w roli sędziego karzącego, ma na oku ewentualne uniewinnienie osoby, naruszającej obcą sferę prawną, tam, regulując z góry stosunki prawne, miedzy poszczególnymi jednostkami zachodzić mające, określa naprzód, kiedy i w jakich wypadkach ma uledz ścieśnieniu sfera prawna pewnej jednostki. Jednem z tych ograniczeń ustawowych (więc nie podlegających zupełnie swobodnej dyspozycyi stron) w razie zderzenia się ze sobą dwóch

---

[1]) *Kritik der praktischen Vernunft*, 1788.

sfer prawnych a mianowicie prawami drogowemi, powstającemi w razie zetknięcia się dwóch gospodarstw indywidualnych a występującemi jako takie, zajmę się w niniejszej rozprawie [1]).

I.

Prawo własności, wzięte ze stanowiska gospodarczego, polega na zupełnie dowolnem dysponowaniu przedmiotem tego prawa. Prawnie, jurydycznie, to prawo własności może być wykonywane w nieograniczonych rozmiarach tylko wówczas, jeśli się tyczy rzeczy ruchomej, jako na zewnątrz oddzielonej i izolowanej „bez naruszenia prawa własności na innej rzeczy ruchomej“, jest to „natomiast prawie wykluczonem co do rzeczy nieruchomych; tu już natura sama wskazuje, że właściciele nieruchomości muszą sobie nawzajem pomagać, muszą nawzajem zrzekać się częściowo swej władzy, tu bowiem odosobnienie każdej własności jak przy ruchomościach jest niemożliwem; tu wyłączna władza każdego właściciela gruntu musi dawać ograniczenia, aby prawa własności wszystkich właścicieli gruntów mogły obok siebie istnieć“ [2]).

Sfera prawna jednego właściciela gruntu, innemi słowy, prawo własności jednego gruntu, jeśli ma być w pełni urzeczywistnionem, jeśli wartość gospodarcza gruntu nie ma uledz znacznemu uszczupleniu, względnie zupełnemu nawet zaprzeczeniu, musi iść niekiedy poza owe idealne granice, w których właściwie winno się obracać. „To używanie sfery prawnej w obcym rejonie, więc poza tą idealną linią graniczną własnego gruntu leżącej, w wykonywaniu własnego prawa własności, t. j. głównie i jedynie dla spożytkowania swej własnej rzeczy, stanowi też podstawę do utworzenia pojęcia serwitutów gruntowych“, zwłaszcza zaś ustawniczych [3]).

To samo tyczy się też całego szeregu gospodarstw indywidualnych, do innych kategoryi prawnych należących, jak górniczych, wodnych i innych, które poznamy później. I tu w razie zetknięcia się z innemi sferami prawnemi powstaje podobna kolizya, jak i w go-

---

[1]) Na tem miejscu niech mi wolno będzie złożyć jak najserdeczniejsze podziękowanie prof. dr. Tadeuszowi Pilatowi za łaskawe rady i wskazówki, którym nader wiele mam do zawdzięczenia.

[2]) Fischlowitz: *O prawie sąsiedzkiem*. Lwów 1894, str. 3.

[3]) Dr. Julius Ofner: *Das Recht des Nothweges* (*Gerichtshalle* 1896) str. 216 i tegoż autora: *Der Servitutenbegriff* 1884, str. 54—57.

spodarstwach gruntowych. Kolizyę tę usuwa instytucya dróg z konieczności. Ustanowienie ich jest rzeczą władzy państwowej. Administracya państwowa bowiem winna się starać „o rozwój poszczególnych osobowości a przez nie i o rozwój państwa“ [1]. Wymienione powyżej kategorye gospodarstw indywidualnych bez takiej ingerencyi państwa przestałyby być dobrem gospodarczem, drogi dopiero nadają im wartość; i bez nich są wprawdzie gospodarstwa przedmiotem praw indywidualnych; ale to prawo jest wówczas czczem pojęciem abstrakcyjnem, które żadnej nie posiada treści merytorycznej.

W pojęciu prawa w znaczeniu podmiotowem dwa przedewszystkiem objawiają się czynniki: materyalny i formalny. Pierwszy polega na celu, jaki ma prawo, a tym jest pożytek *(Genuss, Interesse)*, drugi na władztwie, czyli możności rozrządzania, a względnie w ochronie, jaką prawo w znaczeniu przedmiotowem otacza to władztwo [2]. Te dwa pojęcia, względnie te dwa czynniki pojęcia wyższego rzędu, uzupełniają się nawzajem. Gdy jednego czynnika brak, nie ma też prawa; pożytek bez ochrony jest tylko stosunkiem faktycznym, ochrona bez pożytku jest abstrakcyą.

Taką abstrakcyą stać się też może prawo własności na nieruchomościach, prawo górnicze, prawo wodne, czy prawo hodowli zwierząt (wszystkie pojęte w znaczeniu podmiotowem). Nabiera ono życia, staje się rzeczywistem prawem, pewnej osobie przysługującem, gdy istnieje także pożytek lub gdy istnieje przynajmniej możność faktyczna takiego pożytku. Prawa drogowe mają się przyczynić do wypełnienia tego pojęcia życiem. Mogą one powstać w drodze dobrowolnej umowy, a wtedy są instytucyą prywatno-prawną, gdyż rola państwa ogranicza się tu do sankcyonowania woli jednostki. Ale nie zawsze siły jednostki starczą na to; wówczas też państwo wkracza w stosunki prawne z ingerencyą czynną i zmusza oporne indywiduum do poddania się woli ogółu. Nie polegają też wówczas te prawa na żadnym prywatno-prawnym tytule nabycia, lecz na ustawie. Przysługują też nie pewnej, ściśle indywidualnie oznaczonej osobie, lecz każdemu, kto się w danym stosunku znajduje [3].

Ustanawiając zresztą drogi z konieczności w sposób dla osoby, której prawa narusza, przymusowy, działa tu państwo niewątpliwie w interesie gospodarstwa „panującego“, ale ma ono również na oku i wyższe względy; podnosząc bowiem wartość majątkową gruntu,

---

[1]) Stein: *Handbuch der Verwaltungslehre*, 1876, str. 61.
[2]) Till: *Prawo prywatne austr.* 1892, t. I. str. 138.
[3]) Por. Till: *Prawo pryw. austr.* II. 55.

czy przedsiębiorstwa panującego, podnosi też zarazem ogólny dochód społeczny, popiera więc gospodarstwo indywidualne, podmiotowe, które było dotychczas rzeczą bez wartości. Państwo kieruje się tu więc dobrze zrozumianą gospodarnością społeczną, ułatwia bowiem rozwój produkcyi, a choć wyrządza przez to niektórym jednostkom ujmę w jej władztwie indywidualnem, przysparza równocześnie korzyści innym gospodarstwom indywidualnym. Wkracza ono jednakże w te uprawnienia indywidualne tylko wówczas i tylko o tyle, o ile jest to wskazanem pewnem *plus* korzyści nad stratami tem spowodowanemi. Nie uszczupla ono też przedmiotowej wartości majątkowej wywłaszczonego (w znaczeniu u. c. przynajmniej), przyznając w razie, gdy zachodzi strata taka nietylko zwyczajna, ale i nadzwyczajna, w każdym razie przedmiotowa, — stosowne odszkodowanie [1]).

Podobnie rzecz się ma i przy ustanawianiu dróg z konieczności. I tu decydują powyżej skreślone wpływy gospodarcze. Są one instytucyą prawa publicznego, jako utworzone ze względów publicznych i usuwające się z pod wolnej dyspozycyi stron. Ślady ich spotykamy już w prawie rzymskiem w przepisie (l. 12. pr. D. *de religiosis*, 11, 7.) o przymusowym dostępie do grobu, który to przepis stosowano w Niemczech na wszystkie przypadki analogiczne.

Podobnie postanawia nowy kodeks cywilny niemiecki z 18. sierpnia 1896 w §. 917: „Jeśli pewnemu gruntowi brak połączenia z drogą publiczną, koniecznego do należytego używania go, może właściciel żądać od sąsiadów, by pozwolili mu aż do uzupełnienia tego braku na używanie swych gruntów. Kierunek drogi z konieczności i rozmiary prawa jej używania oznacza w razie potrzeby wyrok. Sąsiadów, przez których grunta prowadzi droga z konieczności, należy odszkodować rentą pieniężną.“

Podobne postanowienia znajdują się również we włoskim *Codice civile* z roku 1865, we francuskim *Code civil* i w projekcie Bluntschli'ego ustawy cywilnej zurychskiej.

W Austryi normy, dotyczące ustanawiania dróg z konieczności, są rozrzucone w całym szeregu ustaw. I tak znajdujemy odnośne postanowienia w §. 384 u. c., dalej w §. 24 ustawy leśnej z 3. grudnia 1852 Dpp. nr. 250, w §. 131 d. ustawy górniczej z 23. maja 1854 Dpp. nr. 146, w §. 8 ustawy wodnej z 30. maja 1869

---

[1]) Podobne stosunki zachodzą i w stosunkach prywatno-prawnych w ścisłem tego słowa znaczeniu. Por. o tem Jaworski: *Zarys teoryi wynagrodzenia szkody*.

Dpp. nr. 93 i w §. 5 ustawy o wykonywaniu prawa rybołostwa z 25. kwietnia 1885 Dpp. nr. 58. Nie regulowało jednakże dotychczas prawo austryackie stosunków sąsiadów gruntowych pod względem dróg z konieczności, nie należących do żadnej z powyżej wymienionych kategoryi gospodarstw. Potrzeba uregulowania tych stosunków okazała się tem bardziej naglącą, że wedle dochodzeń urzędowych, przedsięwziętych w r. 1895 [1]), okazało się, że we wszystkich krajach istnieje bardzo wiele gruntów, w większych lub mniejszych ilościach, znajdujących się w takiem położeniu, że właściciel musi koniecznie użyć drogi idącej przez grunt sąsiedni a cudzy, mimo że uzyskania takiego prawa nie może wymusić na sąsiedzie w żaden sposób. Grunt nie miał albo żadnego połączenia z drogą publiczną, albo też połączenie to było niewystarczającem. Tak n. p. w powiecie Klagenfurckim potrzeba taka dawała się we znaki 1302 gruntom, a to 703 rolom, 512 łąkom i 87 pastwiskom.

Podobne stosunki istniały też i co do budynków mieszkalnych i gospodarczych. Zdarzały się n. p. takie wypadki, że budynki były ze wszystkich stron otoczone gruntami cudzymi, nie posiadając przytem wcale na tych gruntach służebności drogowych. Niekiedy wprawdzie uzyskiwano takie prawa (ewentualnie za odszkodowaniem w pieniądzach, w świadczeniach naturalnych lub w dostarczaniu siły roboczej podczas żniwa na przeciąg kilku dni). Ale zależało to wyłącznie od dobrej woli sąsiada, wobec wszelkiego braku przymusu w tym względzie. Spory i niesnaski sąsiedzkie objawiały się też przedewszystkiem i tutaj. Że nieruchomość dotyczaca traciła wskutek tego owa wartość w wysokim stopniu, tego nie trzeba wiele dowodzić. Właściciel gruntu nie miał prawie żadnych korzyści ze swego prawa, to też chcąc bodaj coś uzyskać, sprzedawał swą posiadłość po bardzo niskiej cenie sąsiadowi.

Tym brakom, istniejącym w dotychczasowej organizacyi prawnej, zaradziła dopiero ustawa z 7. lipca 1896 Dpp. nr. 140 o ustanawianiu dróg z konieczności [2]). Ta ustawa łącznie z poprzednio wymienionemi tworzy też całokształt prawa austryackiego o drogach z konieczności.

---

[1]) *Erläuternde Bemerkungen zu dem Gesetzentwurfe betreffend die Einräumung von Nothwegen (1292 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses, XI. Session 1895).*

[2]) Urzędowe polskie wydanie Dziennika ustaw państwa tłómaczy słowa: „Gesetz betreffend die Einräumung von Nothwegen“, „Ustawa o dozwalaniu dróg pomocniczych“, mojem zdaniem niewłaściwie i niedokładnie.

II.

Dla nieruchomości, nie połączonej w odpowiedni sposób z publicznemi drogami. lub w razie, jeśli takie połączenie istnieje jedynie w niedostatecznych rozmiarach. może właściciel nieruchomości zażądać sądowego ustanowienia drogi z konieczności na cudzej nieruchomości (§. 1. u. 1 ex 1896). Nie powstaje więc ta służebność drogi *ipso iure*, t. z. nie powstaje sama przez się zawsze. gdy zachodzą stosowne okoliczności, koniecznem jest bowiem wyraźne w tym względzie orzeczenie władzy sądowej. Władza ta zaś wyda takie orzeczenie. jeśli brak drogi zupełnie lub jeśli droga istniejąca jest niedostateczną, jeśli dalej nie zachodzą warunki wywłaszczenia z §. 365 u. c., więc jeśli nie wymaga ekspropryacyi wzgiąd na dobro publiczne, lub jeśli zachodzą warunki powyżej wymienione a dopuszczające do ustanowienia służebności analogicznej wedle ustawy leśnej, wodnej, górniczej i t. d., nakoniec jeśli korzyści, wynikające z ustanowienia drogi z konieczności, nie przeważają strat i szkód z ustanowienia takiej drogi dla gruntu służebnego wyniknąć mogących. Gdy bowiem służebność ta ma na celu podniesienie wartości gruntów, które w braku takiej instytucyi zupełnie byłyby utracone dla gospodarstwa społecznego, byłoby zupełnie nieracyonalnem i interesowi gospodarza, pragnącego uzyskać prawo do drogi na gruncie sąsiednim, wprost przeciwnem, gdyby tenże miał płacić odszkodowanie, przewyższające wartość uzyskanego prawa.

Ostatnią okolicznością nakoniec, wykluczającą nabycie prawa do drogi na podstawie omawianej ustawy, jest wypadek, gdzie brak takiej drogi należy przypisać niedbałości stanowczej *(culpa lata)* właściciela (nie zaś jego poprzednika) (§. 2 ib.). Jeśli więc brak takiej drogi nie wynika z niedbałości właściciela, lecz przypisać go należy innym okolicznościom (n. p. żywiołom natury), prawo to może być postulowane ze skutkiem. Nie ma tu również mowy o przedawnieniu tego prawa (§. 8 ib.), gdyż trudno żądać od właściciela gruntu, któremu sąsiad nie przeszkadza w faktycznem wykonywaniu służebności, by tenże, gdy nagle sąsiad zmienia swoje wobec niego stanowisko, nie mógł już zażądać ustanowienia, ponieważ nie zachodzi tu wcale *culpa lata* u właściciela gruntu, dla którego ustanowienie drogi jest koniecznem.

Co do gruntów leśnych, to wedle patentu z roku 1852 jest obowiązany każdy sąsiedni właściciel gruntowy zezwolić na transport płodów leśnych, które w inny sposób wcale nie lub tylko z wielkim trudem mogłyby być wywiezione z lasu przez jego grunta. *Ratio legis* jest

w obu wypadkach niewątpliwie ta sama: oba prawa bowiem spowodowane zostały względem na fruktyfikacye dotyczących posiadłości gruntowych, które w braku takich postanowień byłyby prawie zupełnie nieużyteczne.

Podobne, choć pod względem formalnym cokolwiek odrębne, stanowisko zajmuje ustawa górnicza. Osoba, uprawniona do eksploatacyi płodów górniczych, może dla umożliwienia dostępu i wychodu ludzi i zwierząt, tudzież transportu narzędzi i płodów górniczych, założyć drogi i ścieżki, koleje (§. 131 d). W tym celu jest ona również uprawnioną do zażądania „wywłaszczenia“ gruntu, na którym droga ma być ustanowiona za odszkodowaniem (§. 365 u. c. i §. 98 ust. górn.). Władza górnicza winna jednakże również zbadać, w jakich rozmiarach winno nastąpić to wywłaszczenie (§. 68 instr. wykonawczej). I tu więc prawo w tym kierunku ogranicza się do ustanowienia służebności drogi. Uprawnionym do postawienia takiego żądania jest tu już nie właściciel sąsiedniej nieruchomości, lecz osoba, posiadająca na mocy aktu władzy państwowej prawo eksploatacyi płodów górniczych. Tu więc prawo do drogi z konieczności połączone jest nie z gruntem, którego potrzeby takiej służebności wymagają, ale jest prawem połączonem z innem prawem, tworzącem analogon bardzo oddalone od prawa własności nieruchomości. Pomijamy tu kwestyę kategoryzacyi prawa górniczego (w znaczeniu podmiotowem), zaznaczamy jednak, że skoro prawo takie *in concreto* zostało już raz przyznane pewnej osobie, konsekwencyą tego faktu jest również umożliwienie realizacyi tego prawa; eksploatacya zaś płodów górniczych byłaby niemożliwą, gdyby odciętą była komunikacya kopalni z resztą świata. Jest to więc również objaw zetknięcia się dwóch sfer prawnych, choć nie objawiających się w tej pierwotnej formie, jak to ma miejsce w poprzednio omówionych wypadkach życia prawnego. I tu mamy więc prawo sąsiedzkie, ale już nie dwóch gruntów, czy nieruchomości w ogóle, lecz dwóch praw, z których jedno musi ustąpić drugiemu ze względu na to, że tylko w ten sposób będzie umożliwiony rozwój gospodarstwa społecznego.

Prawo do drogi z konieczności na brzegu mają osoby, posiadające prawo żeglugi na wodach publicznych (§. 7 ustawy z 30. maja 1869). Tu podobnie, jak i przy prawie górniczem, prawo do żeglugi mieści w sobie cały szereg uprawnień, umożliwiających zrealizowanie owego prawa, które osoba je posiadająca może urzeczywistnić nawet w razie kolizyi z prawem własności gruntów nadbrzeżnych. Prawo drogowe nadbrzeżne mają również osoby, mające prawo rybołostwa (§. 1 ust. z r. 1885), więc przedewszystkiem wła-

ściciele prywatnych wód, ze względów zbliżających się w nader wysokim stopniu do stosunków sąsiedzkich właścicieli gruntów, tudzież osoby uprawnione do wykonywania prawa rybołostwa na mocy ustawodawstwa krajowego (n. p. dzierżawcy). W obu wypadkach stykają się ze sobą dwie sfery prawne, a jednej z nich przyznaje państwo ze względów gospodarczych wyższość.

Prawem drogowem z konieczności o pewnych modyfikacyach jednakże jest nakoniec prawo, przyznane §. 384 u. c. właścicielowi ulów pszczelnych lub innych zwierząt domowych lub oswojonych; może on w razie ich ucieczki poszukiwac tej swojej własności ewentualnie także na cudzym gruncie, z możliwem jednakże uwzględnieniem praw cudzych. I tu wiec zachodzi stosunek analogiczny do poprzednio wymienionych.

Podmiotem, uprawnionym do uzyskania i wykonywania prawa drogowego z konieczności, jest więc w ogólności osoba, posiadająca dotyczące prawo majątkowe.

III.

Treść prawa, uzyskanego przez sąsiedniego właściciela gruntu, polega (§. 3 ustawy z r. 1896) na służebności ścieżki, wygonu bydła, przejazdu lub na rozszerzeniu praw drogowych już istniejących, więc uprawnienia po części (w dwóch pierwszych wypadkach mianowicie) analogiczne z postanowieniami §§. 492 i 493 u. c.

Jako droga konieczna może być również ustanowiona istniejąca już droga prywatna lub utworzona droga na cudzym gruncie. W ten sposób odpowiada ta służebność wszystkim potrzebom gospodarczym gruntu panującego, a ewentualne ustanowienie służebności na istniejącej już drodze prywatnej, odpowiada znów interesom gruntu służebnego, dla którego utworzenie osobnej drogi jest bądź co bądź ciężarem (§. 3 ib.). Po myśli tej ustawy bowiem połączeniem drogowem jest nietylko droga ubita *(ein gebahnter Weg)*, ale także prawo do drogi bez istnienia takiej drogi ubitej (§. 1 ib.). Kolizya, istniejąca między interesami gruntu panującego a gruntu służebnego, złagodzona jest przez to, że przy ustanowieniu takiej służebności należy z jednej strony baczyć na to, by służebność ta odpowiadała ściśle potrzebom gospodarczym gruntu panującego, od których zależą też rodzaj, rozmiary lub kierunek drogi z konieczności, z drugiej strony i na to, by grunt służebny ponosił możliwie najmniejsze ciężary, a nawet droga konieczna może być usta-

nowioną tylko o tyle, o ile wskutek tego nie jest uniemożliwionem gospodarowanie i eksploatacya gruntu obciażonego (§. 4). W tym wypadku byłyby dwie alternatywy: albo utrzymanie istniejącego już obecnie złego stanu ekonomicznego, gruntu, wymagającego drogi albo też sprowadzenie takiego stanu dla gruntu, znajdującego się w normalnych warunkach gospodarczych: ustawa z r. 1896 oświadcza się za utrzymaniem dotychczasowego stanu posiadania w tym względzie istniejącego.

Wyłączone są już z góry również grunta, na których znajdują się budynki mieszkalne ze względu na konieczność utrzymania pokoju domowego (§. 4 u. 3), tudzież grunta, na których ustanowienie takiej służebności sprzeciwiałoby się interesom publicznym (n. p. kolejowe miejsca składowe i t. p.) (§. 4 u. 3).

Zmiany w tych stosunkach powodują z reguły takie zmiany w samych służebnościach. Może więc z jednej strony nastąpić zmiana w tym kierunku, że okaże się koniecznem rozszerzenie tych uprawnień drogowych ze względów gospodarczych, ewentualnie ustanowienie nowej drogi z konieczności (§. 23); druga zaś alternatywa polega na tem, że jeśli dla gruntu panującego stanie się służebność drogowa zbędną, winien sąd orzec po zbadaniu faktycznego stanu rzeczy ewentualne formalne zniesienie służebności i co za tem idzie, postanowić, czy ewentualnie właściciel gruntu panującego ma otrzymać zwrot części odszkodowania poprzednio uiszczonego (§. 24 u. 1).

W razie, jeśli nastąpiły zmiany na gruncie służebnym wskutek budowy domu, zmiany uprawy itp. (ust. 2 i 3, §. 4 ex 1896), może właściciel tego gruntu zażądać zniesienia służebności drogowej na tymże gruncie dotychczas istniałej, gdyż sąd, ustanawiając taką służebność, może mieć oczywiście na oku tylko stosunki istniejące w czasie ustanowienia prawa; gdy zaś okoliczności wymienione w §. 4 wykluczają utworzenie tego prawa, konsekwencya wymaga, by uznano moc wykluczającą tychże stosunków, gdy one powstaną dopiero z biegiem czasu (§. 24 u. 2). Służebność ta może być zresztą zniesioną już wówczas, gdy zmiana, dopiero w przyszłości nastąpić mająca, zostanie dowodnie wykazaną (§. 24 u. 2).

Dla gruntów leśnych służebność drogowa ma natomiast (wedle ustawy leśnej) ciaśniejsze granice. Polega bowiem jedynie na prawie wywozu i przewozu wyłącznie płodów leśnych. Jest to jednakże właściwie tylko różnica formalna, gdyż służebność w tych rozmiarach odpowiada w zupełności gospodarczemu przeznaczeniu lasu. Podobnie zaś, jak i przy gruntach objętych ustawą z r. 1896, prawo drogowe może być ewentualnie wykonywane i na drogach

prywatnych (Rozp. min. rolnictwa z 24. kwietnia 1873 l. 4141)[1]. W ogólności należy zważać na to, by transport płodów leśnych odbywał się z możliwie najmniejszem naruszeniem praw prywatnych.

Dla przedsiębiorstw gorniczych ma prawo drogi charakter pośredni między służebnością gruntową a osobistą: jest bowiem połączone z innem prawem na rzeczy cudzej. Prawo gornicze, powstające wskutek aktu władzy państwowej, styka się w wielu punktach z obcą sferą prawną, w której granice wkracza; w danym wypadku ma to miejsce wówczas, gdy uprawnienia te tyczą się także i drogi. Prawo to przybiera stosownie do potrzeb gospodarstwa, dla którego zostało ustanowionem, odmienne formy. Jest więc ono prawem utrzymywania drogi, ścieżki, mostów, kolei (§. 131 d.), stosownie do potrzeb gospodarczych przedsiębiorstwa górniczego. Może to prawo przybrać formę wywłaszczenia, gdy okaże się tego potrzeba, względnie, gdy używanie gruntu, na którym droga dla przedsiębiorstwa ma być ustanowioną, okaże się niemożliwem.

Dla uprawnionych do żeglugi na wodach publicznych prawo do drogi posiada podobny charakter, jak i w przedsiębiorstwach górniczych, tylko, że gdy w przedsiębiorstwach górniczych następuje dopiero wskutek wyraźnego orzeczenia władzy państwowej, tu przysługuje ono bez takiego wyraźnego orzeczenia i tu przysługuje ono osobom, mającym prawo na rzeczy, będącej własnością publiczną (ściślej zaś wziąwszy państwa), nie zaś innej osoby prywatnej. Rozmiary tego prawa są tu znów zastosowane do jego celu gospodarczego.

W wypadkach, przewidzianych ustawą z r. 1885, nadbrzeżne prawo drogowe jest znów zastosowane do celów gospodarczych przedsiębiorstwa, którego rozwojowi ma służyć, ograniczone jest do prawa wejścia na cudze grunta nadbrzeżne dla wykonywania prawa rybołostwa z zachowaniem jednakże wszelkich możliwych ostrożności i ma miejsce tylko wówczas, jeżeli nie chodzi o grunta, należące do budynków mieszkalnych, gospodarczych, fabrycznych i tym podobnych, jakoteż o grunta, opasane murem, parkanem i t. p., i w ten sposób wykluczające wkraczanie na to terytoryum (§. 5).

Prawo, przyznane §. 384 u. c. właścicielowi ulów pszczelnych lub zwierząt, posiada również rozmiary, ściśle zastosowane do jego potrzeb gospodarczych, więc *in concreto* przysługujące hodowcy tylko w razie opuszczenia zwierząt jego gospodarstwa hodowlanego, posiada więc charakter tylko dorazowy. A prawo to ulega jeszcze dal-

---

[1]) *Zeitschrift f. Verwaltung*, r. VI. nr. 34 str. 135—136.

szemu ograniczeniu wskutek postanowienia, że w razie, jeżeli hodowca pszczół przez 2 dni przedmiotu swego prawa własności nie poszukiwał lub gdy zwierzę oswojone przez 42 dni nie jawiło się samo, może je zawłaszczyć i zatrzymać na gruncie publicznym każdy, na prywatnym właściciel tegoż gruntu. I wówczas właściwie hodowca wprawdzie nie traci swego prawa, prawo to posiada jednakże wówczas dlań o wiele mniejsze znaczenie gospodarcze, gdyż nader łatwo treść jego może stać się żadną.

Rozmiary prawa drogowego są więc zawsze we wszystkich wypadkach przystosowane do potrzeb gospodarczych uprawnionego; w miarę ich rodzaju przyjmują też różnorodny charakter.

IV.

Pozbawienie jednostki praw dobrze nabytych (a takiem jest też prawo własności nieruchomości) powinno mieć miejsce z możliwie najmniejszem naruszeniem tych praw. Nie chodzi tu bowiem, jak i przy wywłaszczeniu o pozbawienie jednostki pewnej wartości obrotowej, ile o odjęcie jej uprawnień do pewnych indywidualnych dóbr majątkowych, względnie rozciągłości tych uprawnień, i oddanie dotyczącego indywidualnego dobra majątkowego w ręce gospodarza, który może je eksploatować korzystniej dla gospodarstwa. Objawia się tu więc dążenie do zwiększenia majątku narodowego, do podniesienia dochodu społecznego [1]).

Środkiem do uzyskania tych korzyści z równoczesnem możliwie drobnem naruszeniem praw jednostki jest odszkodowanie. I tak właściciel gruntu panującego jest (§. 5 u. 1 ex 1896) obowiązany do uiszczenia odszkodowania właścicielowi gruntu służebnego za straty i szkody temuż wyrządzone ustanowieniem drogi na jego gruncie.

Odszkodowanie winno być uiszczonem w pieniądzach i w gotówce (§. 5 ib.) w ciągu 4 tygodni po wydaniu prawomocnego orzeczenia; na żądanie zobowiązanego jednak może ten termin być przedłużony aż do lat trzech, więc do czasu, w którym obowiązany bez wielkich wysiłków może umorzyć swój dług (i tak niewątpliwie za-

---

[1]) Stein, l. c. str. 585, por. też Grünbut: *Das Enteigungsrecht* 1873, str. 5, i Prażak: *Das Recht der Enteigung in Oesterreich unter Berücksichtigung der Gesetzgebungen und der einheitlichen Spruchpraxis*, 1877 str. 15 i n.

zwyczaj nieznaczny). W tym wypadku musi on jednakże uiścić odsetki zwłoki (§. 15 u. 5 ex 1896).

Odszkodowanie winno co do osób objąć wszystkich uprawnionych, wszystkich więc, którzy na ustanowieniu służebności ponoszą jaką szkodę, a więc przedewszystkiem i to bezpośrednio właściciela nieruchomości, obciążonej służebnością. Inne osoby, mające pewne prawa na nieruchomości, jak użytkowca itd.), należy odesłać do właściciela nieruchomości (o ile jednakże nie chodzi o ich prawa rzeczowe, których to praw odszkodowanie winno nastąpić z ogólnego kapitału odszkodowawczego) Przy oznaczaniu wysokości odszkodowania należy uwzględnić nietylko samą ewentualną utratę tych praw, ale także pośrednie straty, które wskutek tego dla uprawnionych powstają (§. 5). Podobnie i wówczas, gdy wedle przepisu §. 7 następuje odstąpienie nieruchomości w drodze sprzedaży.

Uiszczenie odszkodowania może nastąpić pośrednio. t. j. zapomocą depozytu sądowego, w razie jeśli wierzyciel jest nieznany, nieobecny lub gdy go z innych ważnych powodów nie można zaspokoić (§. 1425 u. c.), lub gdy chodzi o prawa rzeczowe, obciążające dotyczącą nieruchomość a przysługujące osobom trzecim (§. 22 ust. z r. 1896).

Konieczność złożenia depozytu sądowego odpada natomiast, jeśli wspomniane poprzednio prawa rzeczowe są z jednej strony o tyle nienaruszone, że przedstawiają zupełne bezpieczeństwo hipoczne. z §. 1874 u. c. (przez sąd do prowadzeia ksiąg publicznych powołany skonstatować się mające), inne zaś prawa nie mogą nic ucierpieć (§. 22 u. 2 i 3 ib.).

Depozyt sądowy winien być użyty na zaspokojenie pretensyi osób, posiadających prawa rzeczowe na dotyczącej nieruchomości (§. 22 u. 4).

Odszkodowanie nalezy uiścić i za uzyskanie drogi leśnej (§. 24 ust. leśnej); obowiązek ten ciąży również na przedsiębiorcy górniczym (§. 98 ust. górn.). Odszkodowanie to winno się oczywiście stosować do rodzaju i rozmiarów obciążenia drogowego, więc też przemienić się ewentualnie w cenę kupna gruntu obciążyć się mającego.

W szczególności należy przy oznaczeniu wysokości uwzględnić wartość gruntu, większe lub mniejsze trudności, połączone z ewentualnie później nastąpić mającem przywróceniem do pierwotnego stanu kulturalnego, dłużej lub krócej trwać mające używanie gruntu i t. p. (§. 68 instr.).

Inaczej cokolwiek ma się rzecz w przedsiębiorstwach wodnych. Tu bowiem właściciel nadbrzeżnego gruntu jest tylko wówczas uprawniony do zażądania odszkodowania, jeśli do wylądowania i utwierdzenia okrętów i łodzi, tudzież ścieżek nadbrzeżnych użyto miejsca dotychczas (t. j. do chwili wprowadzenia ustawy w życie) na to nie przeznaczonego (§. 8 ust. z r. 1869), gdyż tylko w tym wypadku istniało prawo w znaczeniu podmiotowem i w tym wypadku schodziły się wszystkie warunki realizacyi tego prawa. Gdy prawa drogowe nadbrzeżne z §. 9 pow. ust. były dawniej wykonywane, nie było właściwie prawa w znaczeniu podmiotowem, zaszło więc coś w rodzaju zasiedzenia niejako na rzecz dobra publicznego. Ze względu na to jednakże, że w razie powstania takiego prawa ta część gruntu staje się dla jego dotychczasowego posiadacza zazwyczaj zupełnie prawie bezużyteczną, odszkodowanie przemienia się właściwie w cenę kupna. Odszkodowanie winno zresztą nastąpić — z łatwo zrozumiałych względów — także i w razie, jeśli żądanie poszkodowanego opiera się na jakimś specyalnym tytule prawnym (n. p. na przywileju) (§. 8 a).

Odszkodowanie za wstępowanie na brzegi dla wykonywania prawa rybołostwa należy natomiast tylko wówczas uiścić, gdy w danym wypadku została wyrządzoną szkoda właścicielowi gruntu nadbrzeżnego (§. 5 ex 1885). Za samo prawo drogi nadbrzeżnej *in abstracto* nie uiszcza się żadnego osobnego odszkodowania, gdyż odszkodowanie takie mieści się już w ewentualnie nastąpić mającem ogólnem odszkodowaniu stron interesowanych (§. 3 u. 1 ib.).

W wypadku, przewidzianym §. 384 u. c., nakoniec hodowca również jest obowiązany do ewentualnego uiszczenia odszkodowania tylko w razie wyrządzenia jakiejś szkody i w wysokości odpowiadającej rozmiarom tejże szkody.

Odszkodowanie więc przywraca pod względem majątkowym równowagę prawną, skąd inąd zachwianą ustanowieniem praw drogowych z konieczności.

V.

Postępowanie przy ustanawianiu dróg z konieczności jest w wypadkach objętych ustawą z r. 1896, w ogólnych rysach zgodnem z postępowaniem w sprawach niespornych, a zbliża się najwięcej do postępowania dla sądowego skonstatowania i odszkodowania dla celów kolejowych wedle postanowień ustawy z 18. lutego 1878 Dpp. nr. 30.

Rozpoczyna się ono na żądanie właściciela gruntu, na rzecz którego droga ta ma być ustanowiona, w odpowiednim sądzie powiatowym. W podaniu należy wymienić numer katastralny i rodzaj uprawy parceli, na której ma być droga utworzona, dalej nazwisko, stan i miejsce zamieszkania jej właściciela, tudzież powody żądania postawionego. Podanie należy wnieść w tylu egzemplarzach, by każdemu z właścicieli, mających być obciążonymi, doręczono po jednym egzemplarzu, jeden egzemplarz pozostał dla sądu, jeden zaś dla władzy administracyjnej (§§. 9 i 10 ib.); władza ta bowiem może wkroczyć wówczas zwłaszcza, gdy chodzi o zbadanie, czy względy publiczne nie stoją na przeszkodzie ustanowieniu drogi (§. 9 u. 4).

Sąd winien się przekonać naocznie o prawdziwości dat, znajdujących się w podaniu, przez wglądnięcie do ksiąg publicznych i jeśli nic nie stoi na przeszkodzie wdrożeniu postępowania, zarządzić audyencyę, o której należy uwiadomić wszystkie strony interesowane (§. 1).

Sąd winien zbadać konieczność ustanowienia drogi naocznie na miejscu za przyzwaniem znawców (§. 12 u. 1), obznajomionych z dotyczącymi stosunkami gospodarczymi a zamieszkałych w dotyczącej miejscowości. Zarzuty, które strony mogą wnieść co do ukwalifikowania znawcy lub jego bezstronności, winien sędzia uwzględnić ile możności i ustanowić w jego miejsce innego znawcę (§. 13 u. 2). Znawcy, których należy z reguły zaprzysiężyć, winni wydać swą opinię co do konieczności ustanowienia drogi i co do wysokości odszkodowania (§. 14 u. 1 i 2). W razie, jeśli faktyczny stan rzeczy jest nader łatwy do ocenienia z planu sytuacyjnego, należy, celem zaoszczędzenia kosztów, zaniechać wysłania osobnej komisyi lokalnej (§. 12 u. 2). Przy badaniu należy uwzględniać również i inne nieruchomości, nie wymienione przez petenta, badając przytem dokładnie, czy może one właśnie nie byłyby stosowne do utworzenia na nich drogi (§. 12 u. 3), ponieważ celem całego tego postępowania jest wszechstronne zbadanie potrzeby komunikacyi tak co do jej istoty, jak i co do jej rodzaju i jej rozmiarów (§. 4 u. 3).

Sąd orzeka z uwzględnieniem wyników rozprawy o odszkodowaniu uiścić się mającem, nie będąc przytem związany żadnymi regułami dowodowymi; w orzeczeniu swem winien on natomiast wskazać na motywa, które nim kierowały w wydaniu takiego orzeczenia (§. 15 u. 1). Ustanowienie drogi z konieczności winno być uwidocznionem na mapce możliwie dokładnie. Odszkodowanie należy ustanowić dla każdej parceli z osobna (§. 15 u. 3).

Od orzeczenia sądu można się odwołać w ciągu dni 14; po wniesieniu rekursu strony interesowane mogą wnieść swoje zarzuty również w ciągu dni 14, poczem akta należy odesłać do sądu II. instancyi, względnie następnie i do III. instancyi (§. 16 u. 1—5).

Jeśli chodzi o oświadczenie władzy administracyjnej co do względów publicznych, stojących na przeszkodzie ustanowieniu drogi z konieczności (§. 4 u. 3), można się również odwołać w tym względzie do władzy wyższej jako II., względnie III. instancyi. Nie może to jednakże nastąpić, jeśli władzą orzekającą (choćby w I. instancyi) było ministerstwo (§. 16 u. 6 i 7).

Wobec tego, że utworzenie komunikacyi dla nieruchomości, pozbawionych odpowiedniego połączenia drogowego, leży w interesie publicznym, należy zapewnić wykonanie orzeczenia sądowego w drodze urzędowej. W tym celu winien sąd bez względu na to, czy chodzi o ustanowienie służebności drogowej, czy też o przeniesienie własności, spowodować odpowiedni wpis w księgach gruntowych i ewentualnie także wpis prawa zastawu na nieruchomości do drogi uprawnionej dla przyznanego odszkodowania wraz z odsetkami zwłoki cztery tygodnie po wydaniu orzeczenia. Zastaw ten ma pierwszeństwo hipoteczne przed wszystkiemi innemi wierzytelnościami (choć po opłatach publicznych). Jeśli przed upływem tego terminu zostanie udowodnionem złożenie odszkodowania do depozytu sądowego, wpis taki prawa zastawu staje się oczywiście zbytecznym (§. 17 u. 3). Natomiast należy w takim wypadku uwidocznić w księdze gruntowej samo złożenie odszkodowania do depozytu sądowego. Zbędnym jest również taki wpis, gdy zobowiązanemu nie przyznano żadnego odszkodowania (§. 17 u. 5).

Wykonanie orzeczenia sądowego zapewnionem jest również na wypadek, gdyby nastąpiła w trakcie postępowania zmiana w osobie właściciela gruntu obciążyć się mającego; następcę takiego obowiązuje takie orzeczenie również (§. 18 u. 1). Nie jest z tem dlań połączone prawie żadne niebezpieczeństwo, ponieważ pominąwszy okoliczność, że ciężary te są zazwyczaj niewielkie, tudzież że urzędowanie komisyi sądowej w małych zwłaszcza miejscowościach łatwo dojdzie do wiadomości wszystkich mieszkańców tejże miejscowości, zabezpieczony jest on w zupełności z jednej strony postanowieniem, że i jego należy wezwać do wzięcia udziału w rozprawie, z drugiej strony w razie, gdyby to wyjątkowo nie nastąpiło, i tem, że nabywca może w ciągu dni 14 odstąpić od kontraktu kupna i sprzedaży (§. 18 u. 2), co znów nie jest żadną niesprawiedliwością wobec

drugiego z kontrahentów, ponieważ jego jest rzeczą zawiadomić kupującego o faktycznym stanie rzeczy.

Omawiana służebność drogowa pozostaje również w swej mocy nawet w razie przymusowej sprzedaży gruntu służebnego (§. 20).

Wobec tego, że orzeczenie sądowe zostaje przeprowadzonem w drodze urzędowej, postępowanie egzekucyjne następuje tylko wówczas, gdy chodzi o uzyskanie zastawniczo zapewnionego odszkodowania lub kosztów przysądzonych (§. 26). Wówczas też orzeczenie sądowe, wydane po odpowiednio przeprowadzonej rozprawie, stanowi stosowny tytuł egzekucyjny, na którym należy się oprzeć wedle przepisów o postępowaniu w sprawach spornych.

W wypadkach, unormowanych ustawą leśną, orzeka o konieczności transportu drzewa, czy innych płodów leśnych, przez obce grunta najniższa władza administracyjna po przesłuchaniu stron i znawców, stanowiąc przytem tymczasowo o odszkodowaniu (§. 24 ust. leśnej), tudzież o ponoszeniu kosztów (Rozp. min. z 3. lipca 1854 r.). Jeśli strony nie są zadowolone z tego orzeczenia, mogą one się odwołać do władz wyższych (§. 77). O ile jednakże nie da się osiągnąć porozumienie co do spornych kwot odszkodowawczych w drodze administracyjnej, mogą strony udać się na zwykłą drogę prawną. Nie wpływa to jednakże na wstrzymanie transportu (Orzeczenie Min. rolnictwa z 26. listopada 1870 l. 6561) [1]).

W sprawach o ustanowienie dróg dla przedsiębiorstw górniczych w razie, jeśli obie strony interesowane nie mogą się pogodzić co do samego ustanowienia drogi, względnie wywłaszczenia, ewentualnie co do odszkodowania, winna władza górnicza ze współudziałem politycznej władzy powiatowej przeprowadzić odpowiednie rokowania. Do rozprawy należy zawezwać strony interesowane, tudzież znawców (§. 101) rolniczych i górniczych. Pierwszych mianuje władza polityczna, drugich górnicza. Władza górnicza wspólnie z polityczną winna zbadać, czy i gdzie i w jakich rozmiarach droga ma być ustanowiona, czy też jej ustanowienie, względnie wywłaszczenie gruntu nie jest wcale potrzebnem, względnie na jaki czas ma to nastąpić. W razie, jeśli ugoda dobrowolna co do odszkodowania nie może dojść do skutku, orzeka władza. Przy oznaczaniu wysokości odszkodowania należy uwzględnić wszystkie okoliczności powyżej wymienione, mogące wpłynąć na tę wysokość. Przedstawiciel władzy górniczej winien sporządzić (o ile tego zachodzi potrzeba) plan sytuacyjny i dołączyć do protokołu o całej rozprawie sporządzić się

---

[1]) *Zeitschrift f. Verwaltung*, VI. nr. 9 str. 35.

mającego. Na podstawie tego protokołu winna władza górnicza wydać swe orzeczenie o konieczności rozmiarach i trwaniu prawa ustanowić się mającego. W razie, jeśli polityczna władza powiatowa na to orzeczenie się nie zgodzi pod jakimkolwiek względem, może ona to orzeczenie przedłożyć wyższej władzy górniczej, która w porozumieniu z polityczną władzą krajową przedłoży sprawę Ministerstwu do ostatecznego rozstrzygnięcia (§. 68 i 69 instr.).

Polityczna władza powiatowa winna też wydać tymczasowe zarządzenie o rodzaju i wysokości odszkodowania. Strona niezadowolona z tego orzeczenia może udać się na zwykłą drogę prawną. Przedsiębiorca górniczy natomiast, gdy złożył odszkodowanie w sądzie lub gdy się do rocznego odszkodowania z bezpieczeństwem pupilarnem zobowiązał, jest uprawniony do wykonywania natychmiastowego swych uprawnień (§. 103).

Do ustanowienia nadbrzeżnych praw drogowych jest powołaną z reguły władza administracyjna (polityczna) (§. 8), która też oznaczy wysokość ewentualnie uiścić się mającego odszkodowania.

Nadbrzeżnego prawa drogowego dla wykonywania prawa rybołostwa nie udziela się osobno, lecz łącznie z udzielaniem samego prawa rybołostwa; jeśli więc chodzi o wody prywatne, to sama ustawa określa te wypadki; co do wód publicznych, to powołaną jest do orzecznictwa w tych sprawach polityczna władza powiatowa, która winna w braku umowy dobrowolnej między stronami interesowanemi starać się sprowadzić zgodę; jeśli w ciągu dni 30 i te starania pozostaną bezskuteczne, orzeka sąd I. instancyi (na podstawie wolnej zasady dowodowej) (§. 3) o odszkodowaniu stron interesowanych.

Prawa drogowego dla hodowców z §. 384 u. c. nie udziela się również osobno, lecz tkwi ono już w samem posiadaniu gospodarstwa hodowlanego. Do orzecznictwa w sporach z tego tytułu wyniknąć mogących, „powołaną jest (jak to wynika niewątpliwie z normy jurysdykcyjnej) władza sądowa wedle zasad procesu cywilnego.

Ogółem więc, jak widzimy, panuje dość wielka różnorodność kompetencyjna w sprawach o drogi z konieczności. Raz orzekają władze sądowe, innym razem władze administracyjne. Ale podział w tym względzie bynajmniej nie jest przeprowadzony dowolnie. Raz bowiem chodzi o prawa, powstałe wskutek orzeczenia władzy państwowej, więc z tytułu publicznego, tu też orzeka słusznie władza administracyjna, w innym znów wypadku chodzi o prawa prywatne, na rzecz których drogi mają być ustanowione, tu też jest uzasadnioną kom-

petencya władz sądowych. Zresztą za podziałem takim przemawiają również i względy praktyczne, a mianowicie w pierwszym rzędzie ta okoliczność, że pewne sprawy, jak górnicze, leśne i t. p., w ogóle załatwiają głównie dotyczące władze administracyjne, że więc władze te prędzej i stosowniej i właściwiej załatwią sprawę ustanowienia drogi z konieczności.

VI.

Koszta postępowania ponosi wedle ustawy z r. 1896 ta strona, która je spowodowała i w której interesie ono się odbywa, t. j. właściciel gruntu, dla którego droga ma być ustanowioną (§. 25). Niesprawiedliwem bowiem byłoby, by koszta te ponosiła osoba, która nietylko że nie odnosi żadnych korzyści z całego postępowania, ale której prawa dobrze nabyte ulegają naruszaniu. Jeśli koszta postępowania zwiększyły się wskutek współdziałania władzy administracyjnej, mającej zbadać, czy ustanowieniu służebności drogowej nie stoją na zawadzie względy na dobro publiczne (§. 4), nadwyżkę tych kosztów tem wkroczeniem spowodowaną ponosi dotycząca władza administracyjna (§. 25 u. 2). W razie zniesienia prawa drogowego, wedle postanowień §. 25, koszta postępowania ponosi każda strona w miarę korzyści dla niej z postępowania wynikających (§. 25 u. 3).

Co do kosztów postępowania przy ustanawianiu dróg dla gospodarstw leśnych, to praktyka administracyjna w wykonaniu §. 24 ust. leśnej stoi na podobnem stanowisku, jak omawiana ustawa z r. 1896. Gdy bowiem stroną interesowaną jest tutaj właściciel lasu, względnie przedsiębiorca lasowy (na jego rzecz bowiem ma być dotycząca droga ustanowioną na gruncie sąsiednim), on właśnie powinien ponosić koszta postępowania i to nawet wówczas, gdy właściciel gruntu, na którym służebność ma być ustanowioną, nie chce się zgodzić na wysokość odszkodowania, proponowaną przez stronę przeciwną, lub gdy odszkodowanie to, proponowane w drodze ugodowej (nieurzędowej) było wyższe niż to, które władza oznaczyła (Orzeczenie Min. rolnictwa z 4. września 1878 l. 8132 [1]) i z 3. stycznia 1880 l. 12.440) [2]).

Co do innych wypadków nie mamy osobnych postanowień, stosować więc tutaj należy niewątpliwie, o ile chodzi o władze ad-

---

[1]) *Zeitschrift f. Verwaltung*, 1878, str. 158.
[2]) *Zeitschrift f. Verwaltung*, 1880, str. 21.

ministracyjne, postanowienia, dotyczące dróg leśnych w drodze analogii także i na wszystkie inne podobne wypadki; wypadek zaś z §. 384 u. c. podpada zaś ogólnym przepisom o ponoszeniu kosztów sądowych.

* * *

Całokształt prawa austryackiego o drogach z konieczności przedstawia się więc ogółem dość niejednolicie i różnorodnie. Ale nie jest to bynajmniej jakąś stroną ujemną naszego prawodawstwa. Wszak w każdym danym wypadku należało zastosować poszczególne normy do natury dotyczących stosunków gospodarczych, przedstawiających przecież bezwątpienia nader wielką różnorodność. Nie da się również z drugiej strony zaprzeczyć, że we wszystkich tych normach, dość różnych w szczegółach, jest pewna wspólność zasad; jest nią przedewszystkiem dążenie do zapewnienia przewagi gospodarstwu, mającemu wielkie znaczenie dla społeczeństwa nad innemi mniej ważnemi; dalej zaś widoczna tendencya do umożliwienia pożytku, płynącego z prawa w znaczeniu podmiotowem dla uprawnionego, i wkroczenie nawet w cudze prawa dla osiągnięcia tego celu, nakoniec dążność do zachowania prawa indywidualnego w możliwie największych rozmiarach, więc i to przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie pod względem gospodarczym, więc zapewnienie w danym wypadku odpowiedniego odszkodowania.

Zygmunt Gargas.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Podajemy w dalszym ciągu zwięzły opis obchodów Mickiewiczowskich w rozmaitych miejscowościach i okolicach naszego kraju:

* W Baryszu, miasteczku koło Monasterzysk, odbył się obchód Mickiewiczowski w d. 30. czerwca. Po nabożeństwie w cerkwi i kościele odsłonięto tablicę pamiątkową. W szkole, stosownie przystrojonej, wobec dziatwy, miejscowej inteligencyi i włościan ks. St. Wałęga wygłosił odczyt, opracowany bardzo treściwie i popularnie. Po obiedzie komitet urządził wycieczkę dla dziatwy szkolnej do pobliskiego lasku. Państwo Szawłowscy, właściciele Barysza, ugościli dziatwę obfitym podwieczorkiem. Dziatwa nakarmiona do późnego wieczora wesoło i ochoczo się bawiła.

* W Bilinie, pod Łąką, powszechnie szanowany gospodarz, Lityński, z rodu Rusin, usypał własnoręcznie kopiec w miejscu, gdzie drogi rozchodzą się w cztery różne strony. Uczynił to, jak powiada, na znak, „iż miłość Mickiewicza rozeszła się też w cztery strony świata“. Okoliczny lud cieszy się teraz z posiadania w Bilinie „mogiły“ Mickiewiczowskiej.

* W Błażowej obchód Mickiewiczowski odbył się w pierwszych dniach czerwca. Od samego rana roiło się w mieście od publiczności miejscowej i zamiejscowej. Miasto przybrało zupełnie inny wygląd niż zwykle, i nastrój uroczysty. Ze wszystkich budynków i domów powiewały flagi. Uroczystość zaczęła się mszą solenną w kościele parafialnym. Następnie wygłosił z trybuny na rynku mowę p. Edward Wasung, słuchacz IV. roku praw, i zasadzono drzewko. Wieczór odbyła się iluminacya i ognie sztuczne.

* W Borszczowie wzniesiono obelisk ku czci Mickiewicza. Na czele komitetu stał burmistrz, rejent Teofil Witosławski. Uroczystość wypadła wspaniale. Założono też czytelnię mieszczańską imienia Adama. Jako objaw dodatni zapisać potrzeba liczny udział mieszczan-

skiego ludu i zajętych w okolicy około budowy kolei robotników, t. zw. barabów,

* W Bóbrce obchód Mickiewiczowski odbył się w d. 22. maja. Z różnych miejscowości powiatu wybrano liczniejszy komitet, który pod przewodnictwem prezesa Rady powiatowej, p. Witolda Niezabitowskiego, rozpoczął swą akcyę przedewszystkiem w tym kierunku, aby obchód ten spopularyzować i rozszerzyć na cały powiat. Udano się zatem do duchowieństwa w powiecie z prośbą o odprawienie nabożeństw w dniu uroczystości i stosowne pouczenie ludu o jej znaczeniu, nadto rozesłano do wielu szkół wiejskich portrety wieszcza, członkowie zaś komitetu zamieszkali w rozmaitych miejscowościach, mieli za zadanie przyczyniać się do ułatwienia tych skromnych obchodów wiejskich.

W samej Bóbrce uroczystość odbyła się według następującego programu: Rano o godz. 6 strzały moździerzowe i muzyka; o godz 10 odprawiono w kościele parafialnym przy nader licznym udziale inteligencyi i ludu uroczyste nabożeństwo. wśród którego ks. Bladowski wygłosił piękne kazanie; po nabożeństwie nastąpiło wmurowanie pamiątkowej tablicy, poczem proboszcz ks. Tyll w patryotycznem przemówieniu wyjaśnił ludowi znaczenie uroczystości. W tym czasie rozdano przed kościołem między lud portrety Adama. W dalszym ciągu programu odbył się wieczorek muzykalno-wokalny. Słowo wstępne wypowiedział prezes „Sokoła“, dr. Gabryszewski, a dyrektor szkoły, p. Skalecki, wygłosił odczyt. Dalsze numera programu wypełniły produkcye muzyczne i wokalne. Po wieczorku odbył się po mieście korowód z lampionami pod kierownictwem p. Brzuchowskiego. Dla upamiętnienia obchodu otrzymała jedna z najładniejszych ulic miasta, jak również dotychczasowa czytelnia ludowa, nazwę Adama Mickiewicza.

* W Budzanowie rozpoczęto obchód iluminacyą, urządzoną w przeddzień właściwej uroczystości. Sam obchód składał się z nabożeństwa, zasadzenia dębu Mickiewiczowskiego, przemowy ks. Turczańskiego i wieczorku deklamacyjno-muzycznego. Sala była pięknie dekorowana.

* W Chodorowie uroczystość odbyła się w tygodniu Mickiewiczowskim; rozpoczęła się solennem nabożeństwem, odprawionem przez ks. proboszcza Zawiszę a połączonem z zastosowanem do chwili kazaniem. Następnie poświęcono tablicę pamiątkową, a jeden z członków komitetu wypowiedział przemowę Publiczności rozdano broszurki i wizerunki wieszcza. Obchód zakończył się odśpiewaniem pieśni narodowych i odegraniem patryotycznych melodyj przez muzykę, przybyłą w tym celu pod przewodnictwem nauczyciela z Zagóreczka.

* W Chorkówce (pow. Krosno) urządziła uroczysty obchód Mickiewiczowski 24. sierpnia tamtejsza Czytelnia ludowa. O godz. 8-ej

rano wyruszył z lokalu Czytelni w Chorkówce gremialny pochód z muzyką przez wieś Zaglce do kościoła parafialnego w Zręcinie, gdzie o godzinie 10-ej odbyło się uroczyste nabożeństwo. O godz. 7-ej wieczorem odbyła się w udekorowanej sali spichlerza dworskiego w Żąglcach uroczysta wieczornica. Dochód przeznaczono na szkołę im. Mickiewicza w Cieszynie.

* W Ciężkowicach uroczystość Mickiewiczowska odbyła się w pierwszych dniach czerwca. Rozpoczęła się pobudką muzyki włościańskiej. Po odprawionem nabożeństwie zebrały się tłumy obywateli i włościaństwa około transparentu i popiersia wieszcza. Pierwszy przemówił notaryusz p. Wiśniowski, wyjaśniając zebranym znaczenie całej uroczystości. Następnie dziatwa szkolna odśpiewała kantatę, poczem zabrał głos dr. Potok, skreślil życie i pisma naszego wieszcza. P. K. Sławita z Tarnowa deklamacyą wiersza, umyślnie na ten cel przez siebie napisanego. wywarł na słuchaczach silne wrażenie. Następnie rozdano między włościan „Pana Tadeusza“ i portrety wieszcza. Wieczorem odbyła się iluminacya miasta.

* W Czernichowie, staraniem grona profesorów krajowej szkoły rolniczej przy współudziale uczniów tej szkoły, odbyła się uroczystość Mickiewiczowska w d. 25. i 26. maja. Mianowicie wieczorem 25. maja zebrali się profesorowie, funkcyonaryusze szkoły i młodzież w sali szkolnej, gdzie uproszony prelegent, dr. Koneczny z Krakowa, mówił o wpływie wieszcza na społeczeństwo polskie. — W dniu następnym odprawił ks. kapelan Jelonek nabożeństwo w kaplicy zakładowej, zakończone odśpiewaniem przez zebranych pieśni: „Boże coś Polskę“. Z kaplicy udali się zebrani na miejsce wybrane w parku pod pomnik Adama, gdzie ks. kapelan poświęcił założone fundamenty. Imieniem grona profesorów ofiarował dyrektor młodzieży czernichowskiej pomnik, ażeby jak powiedział: „wzrok na niego skierowany przypominał gwiazdy i wichry jego wieszczej duszy“. Następnie odczytał jeden z profesorów akt, którym kolegium nauczycielskie zobowiązało się złożyć 1000 koron na rzecz biblioteki szkoły ludowej w Białej. Wspólne śniadanie zakończyło tę podniosłą uroczystość.

* W Dobczycach w lokalu szkoły ludowej urządziła w dniu Mickiewiczowskim wieczorek a przedtem w kościele nabożeństwo Czytelnia katolicka.

* W Dobromilu uroczystość odbyła się w pierwszych dniach lipca, w nader skromnych rozmiarach. Korespondent *Głosu narodu* pisze: „Z przykrością zaznaczyć należy, że uroczystość Mickiewiczowska wypadła u nas tak blado, jak nigdzie może. Wszędzie czytamy o uroczystych przedstawieniach lub odczytach, mowach itp., a u nas

wszystko zaczęło się ranną pobudką i skończyło na nabożeństwie, dzięki duchowieństwu. Nasza patryotyczna inteligencya nie raczyła zaś przybyć w komplecie. Byłoby wszystko zupełnie inaczej wypadło, gdyby zajęła się tem młodzież, której jest tu spora garstka, ale ta musiała stać na uboczu. Piękną przemowę miał jeden z tutejszych nauczycieli, który w podniosłach słowach wykazał znaczenie Mickiewicza. Rusini zachowali się wobec uroczystości zupełnie biernie, jeśli nawet nie prowokująco (jak w Niżankowicach, gdzie ruski ksiądz wprost podburzał do demonstracyi)."

Program uroczystości był następujący: W sobotę dnia 21. maja o godz. 5 rano muzyka straży pożarnej ochotniczej miała odegrać pobudkę po ulicach miasta, o godz. 9 rano zgromadzenie cechów, stowarzyszeń, straży pożarnej i publiczności w rynku przed ratuszem, skąd pochód, poprzedzony muzyką, miał udać się do kościoła na uroczyste nabożeństwo; po nabożeństwie pochód miał powrócić przed ratusz, gdzie do ludu miał przemówić p. K., a deklamacyę wygłosić p. J. L., akademik krakowski; na zakończenie złożenie wieńca laurowego w miejscu, przeznaczonem na budowę pomnika Mickiewicza. — W niedzielę d. 22. wieczorek deklamacyjno-wokalny, na którym słowo wstępne miał wypowiedzieć p. Fr. Rawita-Gawroński, deklamacyę panna A. B. i p. J. L. Utwory muzykalne miała wykonać orkiestra amatorska.

* W D u k l i setną rocznicę urodzin wieszcza obchodzono w dniu 22. maja. Już wczesnym rankiem muzyka zakładu salezyańskiego odegrała po ulicach pobudkę. O godzinie 8 celebrował prałat i proboszcz miejscowy uroczystą sumę, po której w podniosłych i wysoce patryotycznych słowach przemówił do licznych zebranych miejscowy ksiądz gwardyan. Podczas sumy śpiewał chór niedawno zawiązanej czytelni mieszczańskiej, a kościół nie mógł pomieścić wiernych. Po ukończonem nabożeństwie wyruszył z kościoła uroczysty pochód na ulicę Krakowską pod pięknie udekorowaną szkołę, na której wmurowano tablicę pamiątkową. Po odśpiewaniu kantaty ksiądz prałat poświęcił tablicę marmurową, na której wyryto słowa: „Adam Mickiewicz, król poetów polskich, ur. 1798, zm. 1855. W setną rocznicę urodzin — wdzięczni rodacy." Adwokat miejscowy dr. B. przemówił do ludu. Chór odśpiewał pieśń legionów, poczem przy dźwiękach marsza pochód ruszył z powrotem do kościoła. O godz. 4 popołudniu odbył się obchód w szkole ludowej. Wieczorem iluminowano domy, a w kasynie staraniem komitetu odbył się wieczorek.

* W F e l s z t y n i e na cześć uroczystej rocznicy odbyło się solenne nabożeństwo, zasadzono na rynku lipę pamiątkową, oświetlono rzęsiście miasteczko. Chłopi z okolicznych wsi przybyli gromadnie. Po-

mimo, iż umysły ludu wobec panujących wówczas rozruchów antisemickich były rozdrażnione, dzięki wpływom ks. kanonika Serwa-kiego uroczystość przeminęła w największym spokoju i porządku.

* W Glinianach, król. wol. mieście, mającem piękną przeszłość dziejową, obchodzono setną rocznicę urodzin wieszcza Adama Mickiewicza wprawdzie skromnie, lecz uroczyście. Dnia 5. czerwca b. r. wczesnym rankiem wystrzały moździerzowe i pobudka kapeli miejscowej zwiastowały niezwykłą uroczystość. O godz. 10 rano odbyło się nabożeństwo dziękczynne, odprawione przez kapłana-jubilata ks. kan. L. Wierzchowskiego, w asystencyi ks. gwardyana OO. Kapucynów z Kutkorza i katechety z Glinian, Szlęzaka. Patryotyczne kazanie wypowiedział ks. kan. Puchalski z Wyżnian, po którem tłumnie zebrana publiczność odśpiewała: „Boże, coś Polskę“ i „Boże Ojcze Twoje dzieci“. Po nabożeństwie bardzo pięknie przemówił na cmentarzu kościelnym z umyślnie wystawionej mownicy dyrektor miejscowej szkoły, p. Franciszek Ligęza, a członkowie komitetu obchodowego rozdali kilkaset broszur i portretów wieszcza. Wydatki wszelkie pokryli członkowie komitetu z własnej kieszeni, a zebranych podczas nabożeństwa 40. kilka złr. przesłali Towarzystwu Szkoły ludowej na fundusz budowy szkół im. Mickiewicza.

Dnia 23. czerwca b. r. zarząd szkoły ludowej fundacyi bar. Hirscha urządził osobny obchód dla dziatwy szkolnej i publiczności izraelickiej, w którym wzięła udział cała polska inteligencya. Był to wieczorek muzykalno-wokalno-deklamacyjny w pięknie udekorowanej sali szkolnej. Zebranie zagaił podniosłemi słowy p. Fr. Ligęza, poczem nastąpiły śpiewy, gra na skrzypcach i dwie deklamacye. Odczyt miał kierownik szkoły, p. Lippa, a komisarz rządowy, p. Zenon Rawicz Rojek, jako naczelnik miasta, zamknął uroczystość dłuższą przemową, przyjętą hucznymi oklaskami.

* W Gorlicach obchód Mickiewiczowski połączony był z wmurowaniem tablicy pamiątkowej Mickiewicza i festynem ludowym.

* W Hołoskowie pod Śniatynem, wiosce rodzinnej Karpińskiego, odbyła się w tygodniu Mickiewiczowskim uroczystość Mickiewiczowska w szkole im. Fr. Karpińskiego. Po mszy świętej, odprawionej przez ks. Jastrzębskiego, proboszcza z Ottynii, zebrali się włościanie miejscowi w sali szkolnej, gdzie po przemówieniu wstępnem ks. Jastrzębskiego, wygłosiła nauczycielka, Jadwiga Dąbrowicka, odczyt, poczem nastąpiły deklamacye i śpiewy, wykonane przez dziatwę szkolną. Na zakończenie rozdano wizerunki Mickiewicza, przysłane przez Towarzystwo szkoły ludowej. Uroczysty obchód nie chybił celu, bo lud widocznie dobrze zrozumiał znaczenie jego. Można to było poznać

po twarzach wzruszonych i rozrzewnionych oraz z pietyzmu, z jakim przyjmowano portrety naszego wieszcza.

* W Janowie obchód Mickiewiczowski odbył się w niedzielę d. 29. maja. Rozpoczął się mszą uroczystą, w czasie której wygłosił kazanie ks. Dzingiewicz. Następnym punktem obchodu było odsłonięcie tablicy przy nowo otworzonej ulicy Mickiewicza. Poprzedziła je przemowa prezesa komitetu, dra Udzieli, i produkcye chóru V. gimnazyum lwowskiego. W godzinach popołudniowych w sali hotelu kolejowego odbyła się wieczornica, którą zagaił dr. Udziela. Oprócz produkcyj muzycznych i wokalnych oraz deklamacyi zbiorowej z „Dziadów“, dr. A. Zipper wygłosił popularnie opracowany odczyt.

* W Jasieniu, wiosce obok Brzeska, odbyła się d. 1. maja uroczystość Mickiewiczowska staraniem ks. proboszcza dra Mazurkiewicza i kierownika szkoły. Po stosownem pięknem kazaniu ks. proboszcza i sumie odśpiewano *Te Deum*, poczem odbyła się nad wieczorem w sali szkolnej właściwa uroczystość, zagajona przemową ks. proboszcza. Po patryotycznych śpiewach dziatwy szkolnej wygłosił odczyt kierownik szkoły, p. Gołąb, poczem przemówił wójt gminy o przywiązaniu ludu do swej wiary i ojczyzny i zawiadomił zgromadzenie o nadaniu głównej ulicy wioski nazwy ulicy Adama Mickiewicza, wreszcie zastępca wójta wyraził podziękowanie inicyatorom tej uroczystości i zgromadzonym: księdzu, dziedzicowi, nauczycielom i ludowi. Przy rozejściu odśpiewało całe zgromadzenie pieśń legionów. Licznie zebrany lud wioski wyniósł z uroczystości tej jak najlepsze wrażenie.

* W Jaworowie inicyatywa urządzenia obchodu wyszła od „Sokoła“. Proboszcz ks. Turzański odprawił mszę św., a ks. Porada wygłosił kazanie. Burmistrz Ferdynand Paar otworzył uroczyście ulicę Mickiewicza (dotychczasową Jarosławską). Poświęcono kamień węgielny pod gmach „Sokoła“, przyczem przemówił prezes dr. Hibl. W pałacu hr. Dębickiego odbył się wieczorek z odczytem p. Br. Niżankowskiego.

* W Jordanowie odbył się w d. 22. maja wieczorek muzykalno-wokalny ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama. Wieczór ten rozpoczął odczyt p. Michałka o wielkim poecie. Ośmiu śpiewaków z chóru p. Barabasza uświetniło wieczór swoim współudziałem, a piękną i prawdziwie do okoliczności zastosowaną pieśnią zachwycili licznie zebraną publiczność. Produkcye muzyczne oraz deklamacye podobały się bardzo publiczności, podobnie jak apoteoza Mickiewicza w obrazie z żywych osób.

* W Kalwaryi Zebrzydowskiej urządzeniem obchodu zajął się komitet, złożony z delegatów wszystkich warstw społecznych miasteczka. W d. 25. maja wieczorem iluminacya i pochód orkiestry przez ulice

miasta. W d. 26. maja rano pobudka, poczem uroczysty pochód do kościoła parafialnego w Zebrzydowicach, gdzie nabożeństwo odprawił i patryotyczne kazanie wygłosił ks. proboszcz Janas. Po powrocie z kościoła pochód ustawił się w rynku przed lokalem Czytelni (budynkiem gminnym), gdzie wmurowano tablicę z napisem: „1898. Adamowi Mickiewiczowi w setną rocznicę urodzin — Rodacy.“ W czasie wmurowania tablicy przemówił z trybuny członek komitetu, p. Grzegorz Lisowski, notaryusz, chór męski odśpiewał kantatę Urbanka, a muzyka zagrała hymn narodowy. O godzinie 11 rano odbył się wygłoszony przez kierownika miejscowej szkoły stolarskiej, p. Niemczynowskiego, odczyt popularny dla ludu, na który oprócz licznego grona miejscowej inteligencyi i dziatwy szkolnej z trzech gmin Kalwaryi, Brodów i Zebrzydowic, zebrało się dużo okolicznego ludu tak, iż sala szkoły ludowej, w której się odczyt odbywał, okazała się za ciasną. Wieczorem tego samego dnia odbył się uroczysty wieczór muzyczno-wokalny w połączeniu z odczytem. Zagaił wieczór radca sądu, p. Wł. Jaroszewski, odczyt wygłosił p. Marowski, adjunt sądowy. Tak piękny ten i pamiętny dzień zakończyły jednak rozruchy antisemickie.

* W Kętach do komitetu, który zawiązał się dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, weszło 10 osób, mianowicie pp. prezes dr. Dworzański Karol, lekarz, zastępca prezesa: Radwański Romuald, naczelnik sądu, członkowie: Dymek Michał, kierownik szkoły, ks. Janicki Zygmunt, gwardyan OO. Reformatów, ks. Krzeczowski Marceli, emer. proboszcz, Krzysztoforski Edmund, kontrolor kasy zaliczkowej, Kłodziński Zygmunt (sekretarz komitetu), Sroka Józef, nauczyciel, ks. Warmuz Maciej, dziekan, i Zajączek Franciszek, burmistrz. Komitetowi przyznano prawo przybrania dalszych członków w miarę potrzeby. Uroczystość odbyła się w dniu 19. czerwca z następującym programem: O godz. 5 rano pobudka, o godz. 9 zebranie przed magistratem: miejscowych i sąsiednich straży pożarnych ze sztandarami, szkół, stowarzyszeń i korporacyj rzemieślniczych z chorągwiami, zaproszonych gości i sąsiednich włościan, uczestników powstania z r. 1863, członków Rady miasta. Nastąpił pochód uroczysty w koło rynku do kościoła. O godz. 10 uroczyste nabożeństwo z kazaniem. Po nabożeństwie pochód na róg rynku w celu otwarcia, na podstawie uchwały Rady miejskiej, ulicy Mickiewicza. Tu przemówienie i odśpiewanie przez amatorów kantaty Żukowskiego; po otwarciu ulicy dalszy pochód przed magistrat, odśpiewanie drugiej kantaty ks. Walczyńskiego przez młodzież szkolną i rozdanie podobizn poety i książeczek pamiątkowych. O godz. 6 popołudniu w sali gminnej wieczorek muzykalno-wokalno-deklamacyjny; wstęp był wolny, a w czasie wieczorku rozdano wiersz: „Zgon Adama Mickiewi-

cza", ułożony na uroczystość przez ks. M. K. z Ket. Ze zmierzchem iluminacya miasta i capstrzyk z muzyką po rynku i ulicach w asystencyi straży pożarnej ochotniczej. Na uroczystość zaproszono wszystkie sąsiednie wsi ze strażami pożarnemi.

* W Kłonicach, w powiecie jaworowskim, w majątku p. Morawskiego, odbył się we dworze w dniu 24. maja ku uczczeniu obchodu Mickiewiczowskiego koncert, składający się z pięknego odczytu, poświęconego pamięci wieszcza, z deklamacyi i kilku produkcyj muzycznych, odegranych przez amatorów z okolicy i ze Lwowa. Na koncercie było obecnych bardzo wiele osób z pomiędzy okolicznych obywateli, tudzież z inteligencyi miasta Jaworowa, których po koncercie podejmowali gościnni gospodarze.

* W Kopyczyńcach odsłoniono skromny pomnik ku czci Adama. Jest to sześciometrowej wysokości skała z marmurową tablicą. U szczytu skały wzlatuje orzeł polski. Odsłaniając pomnik, przemówił prezes komitetu, radca Pilecki, po poświęceniu zaś p. T. Małaczyński i zastępca burmistrza Turczyniewicz. Na zgromadzeniu wieczornem wygłosił piękny odczyt poseł Cielecki z Hadyńkowiec. Nabożeństwo odprawił i wygłosił kazanie ks. katecheta Stojaka.

* W Krakowie uroczystość Mickiewiczowska w Uniwersytecie Jagiellońskim, połączona z odsłonięciem biustu poety, wykonanego w marmurze a ustawionego w auli Collegii novi, odbędzie się w listopadzie r. b. według zapowiedzi, złożonej przez ks. dra Knapińskiego w jego prorektorskiej mowie przy inauguracyjnej uroczystości nowego roku szkolnego w d. 8. października b. r.

* W Krośnie mieszczaństwo, inteligencya, lud, dziatwa szkolna święcili wspólnie pamięć Mickiewicza. Ks. prałat Użerski celebrował mszę św., ks. Lisiński miał piękne kazanie. Odsłonięto w kościele pamiątkową tablicę. Przed szkołą tkacką przemawiał z trybuny dr. Jugendfein, p. Mieczysław Biliński deklamował „Redutę Ordona". W kasynie odbył się uroczysty wieczór. P. Waligórski odczytał wiersz własnej kompozycyi, przemówienie wygłosił prof. Kazimierz Antosiewicz. Część muzyczna wypadła udatnie dzięki zabiegom prof. St. Wilgi. Zebrano składkę na pomnik Mickiewicza. Uroczystość zakończono iluminacyą.

* W Kulikowie, za staraniem komitetu pod przewodnictwem p. Adama Obertyńskiego, właściciela dóbr z Nowego Sioła, ks. kanonik Babik odprawił mszę św. w dniu 26. maja, podczas której panna Jadwiga Kratochwilówna ze Lwowa śpiewała solo a nadto chór męski pod kierownictwem p. Hladika. Po nabożeństwie, na które przybyli wszyscy urzędnicy, cała okoliczna inteligencya, straż pożarna, cechy z chorągwiami i bardzo wiele ludu, tudzież „Sokoli" i straż pożarna

z Żółkwi, udano się przed kościół do obok wmurowanej przed paru dniami tablicy Mickiewicza. Tu ks. kan Babik wytłómaczył zgromadzonym znaczenie uroczystości, poczem nastąpiło odsłonięcie tablicy, a chór męski równocześnie odśpiewał kantatę. O godz. pół do 12 przed południem wszyscy zgromadzili się w sali szkolnej; tutaj nastąpił odczyt popularny o Mickiewiczu, napisany przez nauczycielkę, hr. Annę Łubieńską, następnie zaś deklamacye. Po deklamacyach komitet rozdał kilkadziesiąt egzemplarzy „Pana Tadeusza“ i innych dzieł Mickiewicza wieśniakom.

* W Leżajsku dnia 21 maja odbyła się iluminacya miasta i korowód, wśród którego muzyka w strojach krakowskich przygrywała pieśni patryotyczne. Chór amatorów odśpiewał kilka pieśni narodowych. Nazajutrz o godz. pół do 11 odbyło się nabożeństwo dziękczynne. Po nabożeństwie przemówił na rynku dr. K. o Adamie Mickiewiczu, poczem przemówił włościanin Czerwonka z Grodziska, a gospodarz Józko z Brzózy wypowiedział wiersz swego układu na cześć Adama. Nastąpiło otwarcie ulicy Adama Mickiewicza. Wieczór uroczysty wypełniły produkcye muzyczne i wokalne, odegranie „Gwiazdy Syberyi“ i obraz z żywych osób.

* W Lipsku, w powiecie cieszanowskim, dnia 14. września odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zbudowanej szkoły ludowej, która otrzymała nazwę szkoły im. Adama Mickiewicza. Po solennem nabożeństwie w kościele parafialnym, ks. kanonik Pączek poświęcił budynek na szkołę przeznaczony. Następnie w gorących słowach zwrócił się kolejno do uczestniczących: naczelnika gminy i właściciela dóbr, p. Adolfa Łokuciejowskiego, któremu złożył podziękowanie za pracę i trudy, podjęte z całą bezinteresownością i poświęceniem, do dziatwy szkolnej, licznie zebranej, do nauczyciela, którego zadanie jasno i światle określił, do rodziców, trafnie wskazując, w jaki sposób z nim współpracować mają. Budynek szkolny, przybrany zielenią i chorągiewkami o barwach narodowych, z powiewającym sztandarem z białym orłem na czerwonem polu u wejścia, wyglądał odświętnie. Wspaniały wieniec z pól naszych, „malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem“, otaczał popiersie Adama.

* W Łańcucie dzień Mickiewiczowski (22. maja) poprzedziła w sobotę wieczór iluminacya. W właściwym dniu odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym, poczem odsłonięcie tablicy pamiątkowej zewnątrz kościoła. Następnie w pochodzie ruszyła ludność Łańcuta na uroczyste otwarcie „ulicy Mickiewicza“. Popołudniu odbył się w sali „Sokoła“ odczyt, na którym między lud rozdano sporo broszur i podo-

bizn Mickiewicza. Wieczorem odbyło się przedstawienie „Konfederatów barskich“, deklamacye i żywe obrazy z „Pana Tadeusza“.

* W Łopatynie pod Brodami odbyła się również uroczystość Mickiewiczowska, połączona z zasadzeniem dębu. Nazajutrz po uroczystości złośliwa i barbarzyńska dłoń ścięła dąb. Dzienniki (porównaj *Dziennik polski* nr. 151 z 2. czerwca 1898) przypisały to nieżyczliwie usposobionym dla obchodu Rusinom.

* W Medyce, wsi niegdyś słynnej z pobytu Jagiełły, odbył się w tygodniu Mickiewiczowskim obchód staraniem pp. Romanowskiego i Cehaka i nauczycieli szkoły miejscowej. Rano pobudka. Kościółek przystrojono zielenią i kwiatami, a biust wieszcza ustawiono na środku kościoła, wśród kwiatów wazonowych z głośnego ogrodu medyckiego. Kościółek napełniony był ludem wiejskim i inteligencyą. O godzinie 9 rano odbyło się nabożeństwo, podczas którego odśpiewano pieśni patryotyczne. Wśród uroczystego nastroju wygłosił kazanie ks. Michał Biega. Po nabożeństwie udano się z kościoła do sali szkolnej podobnie przystrojonej. Tam dziatwa szkolna rozpoczęła dalszą uroczystość. Odśpiewano pieśń nabożną „Serdeczna Matko“, a potem kilku chłopców i dziewcząt wygłosiło niektóre wiersze Mickiewicza,. przeplatając śpiewem. Akademik p. Józef Romanowski odczytał pracę „O życiu i pracach Mickiewicza“. Obecny na uroczystości ks. Władysław Głowacki, proboszcz gr.-kat., przemówił po rusku, wyjaśniając dziatwie i zebranym jego obrządku znaczenie tej uroczystości. W końcu kierownik szkoły odczytał wiersz: „U stóp Mickiewicza“, i podziękował zebranym za tak liczny udział i starania około urządzenia obchodu Mickiewiczowskiego staropolskiem: „Bóg zapłać!“ — Dziatwie i gospodarzom rozdano broszurki i wizerunki poety, które nadesłały panie z Towarzystwa szkoły ludowej w Przemyślu.

* W Mielcu skromnie, lecz z pietyzmem obchodzono setną rocznicę urodzin wieszcza d. 21. maja. Rano pobudka, o godz. 9 nabożeństwo, poczem pochód na błonie; tam zgromadziły się tłumy ludu, do których przemówił prezes komitetu obchodowego, marszałek Sękowski. Nastąpił odczyt p. Fibicha; przemówienie włościanina z Płowia, Pawła Miłosia, i pieśni wypełniły program. Podczas pauz chór mielecki i chór włościański śpiewały patryotyczne pieśni. O godz. 3 popołudniu muzyka grała w ogrodzie kasyna powiatowego, a o godzinie 4 uczestnicy obchodu udali się znowu na błonie gminne, gdzie po przemówieniu ks. Piekarzewskiego amatorzy wygłosili ustęp z III. części „Dziadów“; wreszcie chóry, deklamacye, obrazy z żywych osób, rozdawanie książeczek i portretów Mickiewicza, ognie sztuczne i iluminacya miasta zakończyły obchód.

* W Mikulińcach obchód Mickiewiczowski, urządzony w d. 24. maja, rozpoczął się uroczystem nabożeństwem, w czasie którego wygłosił ksiądz kanonik J. Grabowski patryotyczne kazanie. Wieczorem w gustownie udekorowanej sali odbył się wieczorek muzykalno-wokalny. Słowo wstępne o znaczeniu uroczystości wygłosił dr. L. Brudziński, a wykład o Mickiewiczu, jako poecie narodowym, p. J. Szumski. Program wieczorku wypełniły: dwie kantaty. z których jedną odśpiewał chór mieszany, a drugą młodzież szkolna. dalej deklamacye oraz produkcye muzyczne i wokalne. W wieczorku wzięła udział inteligencya miejscowa, obywatelstwo okoliczne i mieszczaństwo. Nastrój był prawdziwie uroczysty, a wieczorek udał się znakomicie.

* W Mostach Wielkich, staraniem komitetu umyślnie w tym celu zawiązanego, na którego czele stał p. Lewandowski, właściciel Reklińca, a zastępcą był burmistrz p. Gigl, odbyło się w niedzielę d. 22. maja uroczyste nabożeństwo, podczas którego ks. proboszcz Lauszka wygłosił kazanie. Popołudniu zaś odbył się wobec licznie zgromadzonej publiczności, złożonej z wszelkich warstw społecznych, począwszy od obywatelstwa aż do bardzo licznie zgromadzonych włościan, odczyt o wielkim poecie, który wygłosiła panna Wolańska ze Lwowa. Po odczycie nastąpiły: gra na fortepianie, śpiew solowy i odśpiewanie kantaty ks. Kalczyńskiego przez małe dzieci włościańskie, które z wielką sumiennością wyuczył miejscowy organista. Obchód zakończyło przemówienie przewodniczącego komitetu. Wreszcie między młode pokolenie rozdano odpowiednie książeczki.

* W Nisku obchód Mickiewiczowski urządziło towarzystwo kasynowe z inicyatywy swego prezesa księdza Kasprzyckiego. W dniu 10. czerwca odbyła się iluminacya miasta, dnia następnego rano solenne nabożeństwo przy licznym współudziale inteligencyi miejscowej, wieczorem zaś produkcye muzyczno-wokalne, poprzedzone pięknym odczytem o życiu i działalności wieszcza. Udział włościan w obchodzie, mimo licznie rozesłanych zaproszeń, był tutaj, niestety, bardzo słaby.

* W Niżankowicach odbył się obchód w tygodniu Mickiewiczowskim. Wieczorek, który zgromadził całą inteligencyę miejscową, zagaił dr. Ruczka, odczyt wygłosił sędzia p. Misiński; nadto były deklamacye i produkcye muzyczne. Obchód zakończono iluminacyą.

* W Nowym Targu uroczystość Mickiewiczowska odbyła się w niedzielę dnia 26. czerwca. W wigilię uroczystego obchodu, wśród wspaniałej iluminacyi i przy odgłosie orkiestry miejskiej, ruszył korowód z pochodniami: na czele banderya konna, złożona z 70 dzielnych górali, których prowadził p. Bauman. Właściwa uroczystość odbyła się nazajutrz. Rano pobudka. O godzinie 9 rano zebrały się na rynku: dzia-

twa szkolna, straż ogniowa (którą prowadził lustrator krajowych ochotniczych straży ogniowych, p. Szczerbowski), cechy, młodzież rękodzielnicza, młodzież góralska, przybrana odświętnie, inteligencya, lud miejscowy i „Sokół". Stąd ruszył pochód wśród dźwięków muzyki do kościoła parafialnego, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo. Kazanie, pełne nastroju patryotycznego, wygłosił ks. Migdałek. Z kościoła ruszył pochód do parku Mickiewiczowskiego (od tego dnia tak nazwanego), gdzie nastąpiło odsłonięcie pomnika nieśmiertelnego wieszcza. Pomnik ten stanął dzięki ofiarności gminy i bezinteresownej pracy około wykonania biustu przez p. Bełtowskiego, artystę-rzeźbiarza, profesora szkoły przemysłowej we Lwowie, a rodowitego Nowotarżanina. Przy odsłonięciu pomnika przemówił pierwszy imieniem komitetu radca Łobos. Następnie przemówili jeszcze p. Halikowski imieniem reprezentacyi miasta i włościanin Burdyn. Chór, złożony z górali, odśpiewał kantatę Mickiewiczowską utworu Signiego. Po odsłonięciu pomnika rozdzielono pomiędzy lud około 500 egzemplarzy rozmaitych broszur. Po południu o godzinie 3 odbył się popularny odczyt dla ludu w sali „Sokoła". Uroczysty dzień zakończono wieczorkiem muzykalno-deklamacyjnym w sali kasynowej. Na program złożyły się: śpiew chóru góralskiego, gra na skrzypcach p. Wierzuchowskiego, artysty-skrzypka z Hamburga, i przedstawienie II. aktu „Konfederatów Barskich", w których p. Dziewoński odegrał rolę ks. Marka. Dekoracye, potrzebne do tegoż przedstawienia, wymalowali w przeciągu 3 dni bezinteresownie pp. Popiel i Lichtenberger, akademicy monachijscy, bawiący chwilowo w Nowym Targu, a p. Dęręgowski, artysta-malarz, wymalował kurtynę na prośbę komitetu. Na czele komitetu stał radca Łobos, któremu dzielnie pomagali pp. Dziewoński i Bauman.

* W Obertynie obchód odbył się d. 29 i 30. maja. Mianowicie d. 29. maja o godzinie 5 popołudniu wystrzały z moździerzy oznajmiły, że święto narodowe się rozpoczęło. Wieczorem zajaśniały okna najbiedniejszych nawet domów rzęsistem światłem. Korowód z pochodniami przeciągał przy dźwiękach muzyki tłumnie po głównych ulicach. Następnego dnia z brzaskiem prawie słońca ozwała się pobudka. O godzinie 9 rano odprawiono nabożeństwo w miejscowej cerkwi, a o godz. 11 odbyła się solenna suma w kościele, odprawiona przez miejscowego proboszcza, ks. kan. Dręgiewicza, przy asyście ks. Momockiego z Żukowa i członków komitetu, okalających ołtarz z pochodniami w ręku. W czasie nabożeństwa wygłosił kazanie ks. Librewski, proboszcz z Chocimierza. Po nabożeństwie miało nastąpić wmurowanie i poświęcenie tablicy pamiątkowej, lecz ponieważ tablica na czas nie nadeszła, odbyło się jej poświęcenie dopiero 12. czerwca. Odśpiewanie przez zgromadzonych pie-

śni patryotycznych zakończyło przedpołudniową uroczystość. — Popołudniu rozpoczął się festyn ludowy o godzinie 5 w ogrodzie dworskim, najpierw słowem wstępnem, wypowiedzianem przez ks. kan. Dręgiewicza, a następnie odczytem dla ludu, wygłoszonym przez p. Zaborskiego. dyrektora miejscowej szkoły, poczem rozdano między lud i dziatwę szkolną książeczki i podobizny Mickiewicza. W czasie festynu, około którego zasłużyła się bardzo pani Grabowska, śpiewały dzieci szkolne pieśni Mickiewicza. Wieczorem przy śpiewie dziatwy szkolnej i sztucznym ogniu urządzono żywy obraz, przedstawiający „Kucie kos“ Grottgera, poczem nastąpił powrót do domów. Do komitetu, oprócz preresa p. Antoniego Theodorowicza, zastępcy prezesa ks. kan. Dręgiewicza i burmistrza p. Gawlińskiego, wchodzili pp. Ambros, dr. Bujalski, Gutowski, Jastrzębski, Klusik, Kasparek, Rubicz i Zaborski.

* W Pilznie obchodzono święto Mickiewiczowskie w dniu 26. maja. Całe miasto było pięknie ustrojone zielenią i flagami. O godz. 10 przed południem z magistratu wyruszył przy dźwiękach orkiestry straży ogniowej z Tarnowa uroczysty pochód, w którym prócz cechów i korporacyj oraz młodzieży szkolnej, postępowały liczne zastępy inteligencyi miejscowej i okolicznej, mieszczaństwa i ludu wiejskiego, mimo roboczego dnia licznie zgromadzonego. Pochód przybył na plac na wzgórzu, na którym ma stanąć budynek „Sokoła“, a gdzie wzniesiono piękną bramę tryumfalną. Tutaj przemówił prezes „Sokoła“, p. Żelek, oznajmiając, że „od dnia dzisiejszego ku okazaniu czci wieszcza wzgórze to wzgórzem Mickiewicza, a zasadzone na niem lipy lipami Mickiewicza nazwane zostają.“ Stąd udał się pochód do kościoła parafialnego, gdzie uroczyste nabożeństwo odprawił miejscowy proboszcz i dziekan ks. Fąferko w asystencyi młodszego duchowieństwa, a podniosłe kazanie na tle psalmu Dawidowego: „Jeżeli Cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja, niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na Cię nie pomniał“, i wyjątku z ekleziastyki: „Laudemus viros gloriosos et parentes nostros in generatione sua“, zachęcając do miłości ojczyzny i jej wieszczów, wygłosił ks. Zięba, proboszcz z Jodłowy. Pod kierunkiem ks. katechety Kotfisa śpiewał podczas nabożeństwa chór mieszany. Po nabożeństwie udały się deputacye: miasta, „Sokoła“, straży ogniowej i włościan z powiatu, do mieszkania księdza proboszcza Fąferki w celu podziękowania duchowieństwu za zajęcie się uroczystością, poczem ks. proboszcz podejmował u siebie zebranych gości, a orkiestra odegrała kilka pieśni narodowych.

Przed budynkiem magistratu na rynku ustawiona była przybrana w zieleń i flagi o barwach narodowych estrada. Tu wieczorem miejsca siedzące i stojące zajęły tłumy publiczności, z całego powiatu ze wszy-

stkich warstw społecznych zebranej. O godzinie 7 wieczorem przemówił z estrady prezes komitetu obchodowego, burmistrz p. Bujnowski, krótko, lecz w porywających słowach, przedstawiając znaczenie Mickiewicza, jako wieszcza narodowego. Następnie śpiewał chór, inspektor szkolny, p. Ujwary, miał odczyt o życiu i działalności wieszcza, deklamowano (między innymi włościanin Andrzej Trojan z Lubczy wygłosił z werwą i prostotą zarazem wiersz okolicznościowy przez siebie ułożony), w końcu zaś przedstawiono trzy obrazy z żywych osób, urządzone staraniem nauczyciela miejscowej szkoły, p. Jacobiego. Po wieczorze cała publiczność urządziła korowód przez pięknie iluminowane ulice miasta. Piękną dekoracyą miasta zajął się sekretarz magistratu, p. Gołębiowski.

* W Przemyślu odbył się w wyższym zakładzie naukowo-wychowawczym żeńskim pani Antoniny Rawita-Gawrońskiej uroczysty obchód Mickiewiczowski przy sposobności zakończenia roku szkolnego w ostatnich dniach czerwca. Uroczystość połączona była ze śpiewem, deklamacyami i odczytem.

* W Przeworsku obchodzono także z należytą uroczystością setną rocznicę urodzin Adama, przyczem włościanie dopomagali, by uroczystość wypadła godnie.

* W Rohatynie najświetniejszym punktem obchodu było kazanie, jakie na nabożeństwie, urządzonem z powodu uroczystości Mickiewiczowskiej, wygłosił ks. kanonik Theodorowicz ze Lwowa. Oprócz tego odbył się obchód dla dzieci szkolnych i festyn ludowy w ogrodzie „Sokołów". Deszcz popsuł festyn. We wrześniu miało odbyć się odsłonięcie pomnika Mickiewicza w rynku, pod który miasto dało bezpłatnie plac. Uroczystość tę jednak odroczono. Będzie urządzony także skwer Mickiewicza.

* W Sąsiadowicach, wsi powiatu samborskiego, w celu uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza zawiązał się komitet, za którego staraniem z zebranych w gminie funduszów sprawiono marmurową tablicę z napisem: „Na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, wieszcza polskiego, gmina Sąsiadowice." Tablicę tę umieszczono w kościele OO. Karmelitów. Za nią wmurowano w słoju dokument, opisujący przebieg uroczystości i kilka teraźniejszych monet. Uroczystość, jak na wioskę, wypadła bardzo pięknie, a odbyła się w pięknym pogodnym dniu 6. czerwca wobec licznie zgromadzonej ludności i inteligencyi miejscowej oraz dziatwy szkolnej, rozpoczęta nabożeństwem w kościele.

* W Słobódce dolnej, w buczackiem, „Związek Kółek rolniczych" powiatu obchodził godnie setną rocznicę urodzin Adama. Słobódka dolna jest to osada dawnej szlachty czynszowej, która nietylko nie

podupadła moralnie, tak jak większość podobnych osad szlacheckich w naszym kraju, lecz przeciwnie wzniosła się i może być wzorem dla innych tego rodzaju osad. Szlachta słobodecka, choć pod grubą jej siermięgą biją serca, dobrze i szczerze po polsku czujące, nie zasklepiła się wyłącznie w dawnych podaniach, nie stała się wrogiem okolicznych chłopów i dworów, nie narzeka, że jej przywileje znikły... Szlachta ta pracuje w pocie czoła; świeci zacnym przykładem i uczy lud okolicy, jak żyć potrzeba w tych ciężkich dla rolnictwa czasach. Pozostaje ona też w serdecznej zażyłości z sąsiednimi dworami i nawzajem wspiera się we wszystkich trudniejszych okolicznościach. W osadzie tej, przed niedawnemi laty, dźwignął się kościółek, wzniesiony ręką tejże szlachty. Teraz opiekun i duchowy przewodnik tej szlachty, poseł Cielecki, groszem swoim zafundował dla owego kościółka pamiątkową płytę marmurową na cześć Mickiewicza... W połowie lipca, w niedzielę, po nabożeństwie w kościele farnym w Monasterzyskach, niezliczone tłumy ludu wiejskiego, dochodzące do 4.000, ruszyły w uroczystym pochodzie do Słobódki, iżby poświęcić tę płytę. Pochód odbywał się pod przewodnictwem duchowieństwa, okolicznej szlachty i światlejszych mieszczan z Monasterzysk. Po solennem nabożeństwie, w czasie którego wygłosił piękne kazanie ks. katecheta z Monasterzysk, przemówił w natchnionych słowach prezes Kółek rolniczych powiatu buczackiego, poseł Cielecki.

* W Sokolnikach pod Lwowem odbył się obchód Mickiewiczowski d. 26. maja, urządzony przez miejscowych nauczycieli z proboszczem ks. Czyżewskim na czele, przy współudziale wieśniaków. Słowo wstępne wypowiedział ksiądz Czyżewski, kierownik szkoły p. Komplikowicz, opowiedział zebranym o życiu i zasługach Mickiewicza, resztę zaś programu wypełniły śpiewy i deklamacye młodzieży szkolnej, chóru Czytelni miejscowej i Kółka rolniczego pod kierownictwem nauczyciela, p. Stankiewicza. Deklamacye wygłosili parobczacy i dziewczęta wiejskie. Gospodarz Jędrzej Hubisz w prostem a jędrnem przemówieniu dowiódł, że wieśniakowi polskiemu nie obce są dzieła Mickiewicza, i że lud nasz rozumie już, że w oświacie leży potęga narodu. Uroczystość zakończono rozdaniem między lud wizerunków wieszcza i broszurek.

* W Stanisławowie w d. 28. i 29. maja odbyło się walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa „Szkoły ludowej". Na zgromadzenie przybyli licznie delegaci z Krakowa, Zakopanego, Nowego Sącza, Gorlic, Jarosławia, Drohobycza, Lwowa, Złoczowa, Borysławia, Kałusza, Suczawy i Morawskiej Ostrawy. W d. 29. maja obszerną rozprawę wywołała sprawa uniwersytetów ludowych, których założenie zaproponowało lwowskie Koło akademickie. Wniosek tego Koła opiewał: „Poleca się zarządowi głównemu założenie i utrzymywanie „Uniwersytetu ludo-

wego“ im. Adama Mickiewicza w większych miastach Galicyi.“ Identyczny zaś wniosek krakowskiego Koła brzmiał: „Towarzystwo szkoły ludowej na pamiątkę 100-letniej rocznicy „Adama Mickiewicza“ postanawia założyć instytucyę, mającą na celu popularyzowanie wiedzy wśród szerokich warstw ludności pod nazwą: „Mickiewiczowska wszechnica ludowa“. Także Koło mieszane we Lwowie wnosiło „utworzenie uniwersysetu ludowego“. — Wszystkie te propozycye odesłano do komisyi, a wypracowany przez nią wniosek (referent Baczyński ze Lwowa) polecał zarządowi głównemu utworzenie komisyi, któraby ewentualnie w porozumieniu z pokrewnymi czynnikami wprowadziła w życie instytut wszechnicy ludowej im. Adama Mickiewicza. Uchwały w tej sprawie nie powzięto, gdyż okazał się brak kompletu. Podobnie zatem, jak inne wnioski przez komisye przygotowane, i ten przekazano zarządowi głównemu.

Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ w Stanisławowie urządziło we czwartek dnia 8. września dla młodzieży rękodzielniczej i robotniczej uroczysty wieczór ku uczczeniu 100-letniej rocznicy urodzin wieszcza. Sala była przepełniona i z estrady, pięknie udekorowanej kwiatami i dywanami, wśród których widniał biust Mickiewicza, przemówił naprzód prezes stowarzyszenia, p. Stwiertnia. Następnie popisywał się chór stowarzyszenia pod kierownictwem swego dyrygenta, p. Kwiatkowskiego, poczem nastąpiły deklamacye. „Harmonia“ kolejowa odegrała „Wieniec pieśni polskich“, a na zakończenie podniosłej uroczystości wygłosił p. Jurkiewicz popularny odczyt o Mickiewiczu. Po obchodzie odbyła się wspólna wieczerza, do której zasiadło do 200 osób obojga płci. W czasie wieczerzy wygłoszono szereg pięknych przemówień, poczem uczestnicy rozeszli się do domów, unosząc miłe wspomnienia uroczystego obchodu.

Właściwy obchód Mickiewiczowski, połączony z odsłonięciem pomnika dłuta artysty-rzeźbiarza Błotnickiego, miał się odbyć w Stanisławowie w d. 29. września. Z powodu jednak tragicznej śmierci Cesarzowej Elżbiety austryackiej (w Genewie d. 10. września) i ciężkiej wskutek tego żałoby uroczystość odroczono do drugiej połowy listopada b. r.

* W Starym Sączu trwałą pamiątką obchodu będzie pomnik Mickiewicza, wzniesiony wśród czterech lip. Po nabożeństwie, które celebrował ks. kanonik Rozwadowski, a na którem kazanie miał ksiądz Kumor, udano się w pochodzie pod pomnik, gdzie wygłosił mowę prof. Wikorz. Na wieczorku odczytał p. Japot rzecz o Mickiewiczu. Iluminacya wypadła malowniczo.

* W Strzyżowie uroczystą mszę św. odprawił ks. kanonik Jabczyński, kazanie wygłosił poseł ks. Fiszer. Pani Olga Winiarska za-

jęła się składkami na rzecz pomnika Mickiewicza we Lwowie. Poświęcono lipę. Na wieczorku chór Czytelni mieszczańskiej odśpiewał kantatę, poczem przemówił notaryusz, p. Zygmunt Holzer; nastąpiły produkcye muzyczne i wokalne.

* W Tarnowie, w sobotę d. 21. maja, uczniowie VII. klasy gimn. urządzili osobny wieczorek Mickiewiczowski.

* W Turce podkarpackiej za inicyatywą i staraniem prezesa komitetu, p. Brysiewicza obchodzono uroczystość Mickiewiczowską w d. 5. czerwca. Dniem poprzód odbyła się wieczorem iluminacya miasta; nazajutrz rano pobudka, uroczyste nabożeństwo w kościele i odsłonięcie tablicy pamiątkowej oraz nazwanie jednej z najładniejszych ulic imieniem Mickiewicza, przyczem przemawiali pp. Brysiewicz i poseł Osuchowski. Wieczorem muzykalno-wokalny wieczorek w wybudowanym na ten cel pawilonie, oraz piękna mowa o życiu, czynach i dziełach wieszcza, wygłoszona przez dra Sękiewicza.

* W Wiśniczu dzięki staraniom ks. kanonika Sękowskiego uroczysty obchód powiódł się doskonale. Uderzającym był zwłaszcza udział ludu. Na rosłych koniach wystąpiła banderya włościańska, lipę Mickiewiczowską zaś otoczyły długim wieńcem hoże dziewczęta wiejskie w strojach krakowskich, oraz Rada gminna Wojnicza i czterech gmin okolicznych, tudzież „Sokół" bocheński i korporacye. Pomiędzy innymi przemawiał także włościanin Stabrawa oraz mieszczanin Pachl. Wieczorem bawiono się poważnie na dawnym zamku Kmitów, a odczyt wygłosił p. Zarzycki.

* W Wyszatycach pod Przemyślem odbył się w tygodniu Mickiewiczowskim obchód, staraniem przemyskiego „Koła pań" Towarzystwa szkoły ludowej.

* W Zagórzu uroczysty obchód Mickiewiczowski odbył się w d. 30. maja.

* W Zbarażu, dzięki staraniom towarzystwa kasynowego i reprezentacyi miejskiej, obchodzono uroczystość Mickiewiczowską w drugiej połowie czerwca. Miasto a zwłaszcza nowo nazwana ulica Mickiewicza, przy której u wstępu wzniesiono bramę tryumfalną, były pięknie przystrojone. O godzinie 6 rano pobudka z muzyką oznajmiła mieszkańcom rozpoczęcie uroczystosci. O godz. 10 wyruszył uroczysty pochód z magistratu przez rynek ulicą Sienkiewicza do kościoła. W kościele odbyło się solenne nabożeństwo z pięknem kazaniem, poczem odsłonięto wmurowaną w mury kościoła tablicę pamiątkową. Z kościoła wyruszył pochód w tym samym porządku na ulicę Mickiewicza, gdzie nastąpiło odsłonięcie tablicy z napisem nowo nazwanej ulicy. Do kilkutysięcznej publiczności, wśród której obok miejscowej i zamiejscowej inteligencyi był także bardzo zna-

czny zastęp okolicznego ludu wiejskiego. przemówił burmistrz miasta, p. Jakób Kruh. Burmistrz między innemi zaznaczył, że starożytne miasto Zbaraż tem większe ma obowiązki postępować w myśl zasad, głoszonych przez nieśmiertelnego wieszcza, gdyż jako dawniejsza siedziba książąt Wiśniowieckich zawsze musi pozostać strażnicą myśli narodowych na kresach. Po uroczystem otwarciu ulicy chór „Sokoła“ tutejszego przy współudziale „Sokołów“ tarnopolskich odśpiewał piękną kantatę. Po południu nastąpił wykład popularny i rozdanie książeczek pamiątkowych.

* W Złoczowie na pomnik A. Mickiewicza złożył z okazyi jubileuszu urodzin poety miejscowy aptekarz, p. Zahradnik, 200 złr., zamiast zamierzonego bankietu z powodu otwarcia apteki.

* W Żółkwi, w d. 25. maja przy wspaniałej pogodzie, odbył się obchód z wielką uroczystością. Stary gród hetmana z pod Cecory i króla Jana III., był pięknie przyozdobiony flagami o barwach narodowych, zielenią i emblematami. Rano pobudka trębaczy z wieży farnej i strzały moździerzowe. O godz. 8 odprawiono nabożeństwo w synagodze ze stosownem przemówieniem p. Ehrlicha, a o godz. 9 w cerkwi ruskiej. Następnie cechy i stowarzyszenia ze sztandarami uszykowały się w pochód przed nowym gmachem „Sokoła“. W pochodzie, który ruszył do kościoła farnego, postępowała najpierw dziatwa szkolna płci obojga przez nauczycieli i nauczycielki prowadzona, dalej szły korporacye: jak „Sokół“ wzmocniony zastępem umundurowanych druhów lwowskich, deputacya szewców i kuśnierzy z Kulikowa przy odgłosie bębnów, mających być przywilejem cechu z czasów Maryi Teresy, towarzystwo rękodzielników „Gwiazda“, wieśniacy w siermięgach, deputacya Rady miejskiej i urzędników magistratu z burmistrzem na czele, wydział „Resursy“ i straż ogniowa, która zamykała pochód. We farze nabożeństwo dziękczynne celebrował ks. opat Bauch. W presbiteryum zajęli miejsca reprezentanci władz autonomicznych i państwowych oraz miejskich, a kościół wypełniła po brzegi inteligencya; ks. Szczepaniak wygłosił treściwe kazanie okolicznościowe. Po nabożeństwie pochód udał się rynkiem przez miasto na ulicę Lwowską i zatrzymał się przed budynkiem nowej szkoły męskiej. Tu wykonała dziatwa szkolna kantatę pod kierunkiem p. Ławeckiego. Po przemówieniu przewodniczącego komitetu obchodowego, burmistrza dra Maciulskiego, odsłonięto wmurowaną w ścianę tablicę pamiątkową, zaopatrzoną miniaturowym portretem bronzowym wieszcza. Gdy chór „Gwiazdy“ wykonał drugą kantatę, wstąpił na trybunę p. Franciszek Ligęza i wypowiedział do przeszło półtoratysięcznego ludu mowę ku czci Adama. Między lud rozdano 300 egzemplarzy „Pana Tadeusza“ i tyleż wizerunków wieszcza. Teraz ruszył po-

chód wałami królewskimi na ulice Kolejową, nazwaną od tego dnia ulicą Adama Mickiewicza. Włościan przybyłych na uroczystość, podejmowano w południe ucztą w lokalnościach „Gwiazdy". Popołudniu w obu szkołach męskiej i żeńskiej urządzono osobne obchody dla dziatwy do szkół uczęszczającej.

Wieczorem o godzinie 8 odbył się uroczysty wieczorek w sali „Resursy". Piękny, pod względem literackim artystycznie opracowany odczyt na temat: „Pierwsza poezya czynu Adama Mickiewicza", miał poeta p. Kasprowicz. Nastąpiły wyborowe produkcye wokalne i muzyczne oraz deklamacye, a udatny żywy obraz z 12 osób z deklamacyą „Pieśni Wajdeloty" (p. Opieński), inscenowany przez p. Łuczkiewicza, zakończył uroczystość. Około obchodu zasłużył się wielce obok dra Maciulskiego także sekretarz magistratu, p. Słonecki.

* W Żurawicy pod Przemyślem odbył się w tygodniu Mickiewiczowskim obchód, urządzony staraniem przemyskiego „Koła pań" Towarzystwa szkoły ludowej.

* W Żydaczowie komitet Mickiewiczowski na posiedzeniu z 18. czerwca zdał sprawę ze swych czynności. Obchód urządzono w Żydaczowie, Młyniskach i Cucyłowcach. Obchody udały się i na wsi świetnie, a i Rusini brali w nich udział. W trzech tych miejscowościach rozdano bezpłatnie między lud 600 broszur wydawnictwa komitetu dziełek ludowych i 500 wizerunków wieszcza. Staraniem komitetu zasadzono dwa dęby pamiątkowe i nazwano jedną z ulic w Żydaczowie imieniem poety. Komitetowi pozostała z funduszów nadwyżka 35 złr. 30. Z tego postanowiono dać na kolumnę Mickiewicza we Lwowie 5 złr., reszty zaś użyć na sprawienie żelaznych sztachet do ogrodzenia dębów.

*

* Obchód 24-tej rocznicy istnienia Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu, poświęcony 100-letniej rocznicy pamięci Adama Mickiewicza, zgromadził na sali hotelu Saskiego w Poznaniu w d. 9. października b. r. bardzo liczną publiczność, tak że już o godzinie pół do 8 sala była zapełnioną. Ten liczny udział zebranych daje najlepszy dowód, jak przemysłowcy polscy w stolicy Wielkopolski umieją czcić zasłużonych wielkich mężów. Kilka minut po 8 rozpoczęto obchód śpiewem ogólnym: „Bracia rocznica", poczem prezes Towarzystwa, p. Witkowski, przemówił do zebranych, zaznaczając zarazem najgłówniejszy cel zebrania. Towarzystwo uprosiło do wykładu o nieśmiertelnym wieszczu powszechnie w Poznaniu znanego i wysoko cenionego penitencyarza tumskiego, ks. Michalskiego. Prelegent wskazywał w swym wykładzie, że żaden naród nie może się poszczycić takim mężem, jakim

jest dla nas Adam Mickiewicz, który był nietylko wieszczem, ale także mistrzem i nauczycielem narodu. Nie chcąc rozwodzić się nad życiem i pismami jego, gdyż te dostatecznie są znane, zwrócił się do jednego z jego utworów, t. j. do Ksiąg narodu i Pielgrzymstwa polskiego, które nazwał perłą literatury polskiej. W dłuższej przemowie objaśniał je i wskazywał praktyczne korzyści, zawarte w owych księgach dla społeczeństwa polskiego, odczytywał ważniejsze ustępy, odnoszące się także i do naszych czasów, w których Mickiewicz mówi, że tylko wspólną pracą i wytrwałością stworzyć sobie możemy byt znośny, nie swarami i niezgodą. Za półgodzinny wykład podziękowano prelegentowi hucznymi oklaskami. Następnie odśpiewano: „Już w gruzach leżą Maurów posady“. Nastąpiły deklamacye, śpiewy, popisy muzyczne, poczem podziękował w imieniu zarządu p. Poturalski wszystkim zebranym, deklamatorom i członkom za tak liczne przybycie i uświetnienie uroczystości, która na długo pozostanie w pamięci wszystkich zebranych.

W Poznaniu, jako ostatni akt Roku Mickiewiczowskiego i ostatnia uroczystość jubileuszowa, złożona nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza z powodu stuletniej rocznicy jego urodzin, — będzie uroczyste publiczne posiedzenie Towarzystwa przyjaciół nauk. Uroczystość ta odbędzie się w połowie grudnia r. b.

* Na Szląsku, polscy abituryenci seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie urządzili 8. czerwca w Łyżbicach o godz. 4 popołudniu uroczystość Mickiewiczowską. — Stowarzyszenie polskich akademików na Szląsku „Znicz“ urządziło 4. czerwca w Dąbrowej na cześć setnych urodzin nieśmiertelnego Adama Mickiewicza wieczorek muzykalno-wokalny, w program którego wchodziły śpiewy, deklamacye i odczyty. W pauzach przygrywała karwińska kapela.

* Nowogródek na Litwie, oprócz wspomnień historycznych z zamierzchłej przeszłości, owiany jest aureolą sławy Mickiewicza. W jego murach wieszcz urodził się, wzrastał, kształcił się początkowo; w tym powiecie żyją jeszcze osoby, które go znały, a więc pamiętają niektóre szczegóły z życia wieszcza lub jego zdania, wypowiedziane w rozmowie. Między innemi — pisze w *Słowie* warszawskim w nrze 174 z 3. sierpnia b. r. p. Lud. Żołądź — opowiada p. A., nestor powiatu, że będąc jeszcze kilkunastoletnim chłopakiem, był na zebraniu, gdzie znajdował się też Mickiewicz i Maryla. Nad kominkiem były ptaki, które karmiono, pan A. stanął, aby też im ziarna rzucić; wtem jeden z jego kolegów usunął zręcznie krzesło i p. A. upadł na ziemię. Oburzony takim żartem Mickiewicz zawołał do złośliwego figlarza: „Błaźnie! natarłbym ci dobrze uszu za taki postępek; mogłeś go skaleczyć.“

* Z Nieświeża pisze p. B. S. w *Kraju* (nr. 33 z r. b.): Pięć miesięcy dzieli nas od setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, a my, sąsiadując o miedzę z jego kolebką, nie pomyśleliśmy dotychczas o godnem uczczeniu tej rocznicy, przypuszczając zapewne, że inni potrafią nas zastąpić.

* W Karlsbadzie, staraniem komitetu, na czele którego stał poseł Włodzimierz Gniewosz ze Złotego Potoku, wystawiono pomnik Mickiewiczowi dłuta artysty-rzeźbiarza, p. Tadeusza Barącza. W sobotę 2. lipca odbyła się uroczystość uczczenia pamięci wielkiego wieszcza. Nabożeństwo odprawił ks. infułat Wałczyński z Tarnowa. Świątynia licznie zapełniła się; Polacy, a bawiło ich tam wówczas około 200, przybyli wszyscy. Słynny tenor, p. Aleksander Bandrowski, odśpiewał w czasie nabożeństwa Moniuszki: „Na skrzydłach pieśni". Następnie imieniem komitetu i bawiących w Karlsbadzie Polaków szambelan Włodzimierz Gniewosz złożył u stóp pomnika wspaniały wieniec i wygłosił piękne patryotyczne przemówienie. Cała uroczystość odbyła się w podniosłym nastroju.

* W Hamburgu uroczystość Mickiewiczowska odbyła się staraniem tamtejszych towarzystw polskich w niedzielę dnia 11. września. Rano o godzinie 8 msza św. w Kleine Michaelis Kirche, wieczorem o godzinie 7 obchód właściwy w lokalu „Zum Löwen", Jungfernsieg nr. 40. W imieniu tych towarzystw złożono następnie wieniec na pomniku Mickiewicza w Poznaniu.

* Z Charkowa p. S. R., pisząc w nrze 29 *Kraju*, wyraża zdanie, „że fakt pobytu Mickiewicza w Charkowie, liczącym wtedy tylu inteligentnych Polaków, nie mógł ujść ich uwagi i musiał być czemśkolwiek zaznaczony. Pamiętając zaś, że miasto nasze oglądało niegdyś w murach swych jednego z największych Polaków, rodacy jego, zamieszkali w Charkowie, winni przyczynić się do złożenia hołdu pamięci zmarłego poety i na pamiątkę pobytu wieszcza wmurować tablicę marmurową w tutejszym kościele katolickim. Powstał już projekt urządzenia w jesieni całego szeregu odczytów publicznych o Mickiewiczu, jeżeli będzie na to uzyskane pozwolenie władzy."

POLEMIKA.

Z powody artykułu p. Rawity-Gawrońskiego, zamieszczonego we wrześniowym zeszycie *Przewodnika naukowego i literackiego*, p. t. „Sadyk-Pasza i Adam Mickiewicz“ (str. 941—950), otrzymujemy od p. Władysława Mickiewicza następujące wyjaśnienie:

Paryż, 25. września 1898 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Sądząc z ogłoszonych rozdziałów, pamiętniki Michała Czajkowskiego są raczej powieścią, ułożoną na tle jego jego życia, niż szczerą spowiedzią. Kiedyś zachwycałem się nadzwyczajnością opowiadanych przez Czajkowskiego przygód. Obecni oficerowie jego z uśmiechem ostrzegli mię, że jenerał chętnie puszcza cugle fantazyi.

W rozdziale, którego p. Rawita-Gawroński udzielił Szanownemu Panu cząstkę tylko [1]), Czajkowski nie stara się nawet o zachowanie prawdopodobieństwa. Ograniczę się na sprostowaniu mylnych twierdzeń tego urywku, wydanego w *Przewodniku.*

Dopiero w Konstantynopolu Mickiewicz powziął myśl werbowania i polskich Izraelitów do formujących się pułków. Nigdy Rotschildowie nie mieli zamiaru tworzenia pułku jazdy żydowskiej. Armand Levy żadnego z Rotschildów nie znał i z żadnym z nich o tem nie mówił. Czajkowski wziął się do pióra w wiele lat po zgonie Mickiewicza, uroił sobie, że „pan Rotschild miał być honorowym szefem sztabu“ otomańskich kozaków [2]).

---

[1]) Całość tego rozdziału posiadam w rękopismie.

[2]) W rękopismie Czajkowski pisze, że Adam Mickiewicz i Rotschild zaciągnęli się byli do kozaków! (Obacz: „Żywot Adama Mickiewicza“ — opowiedział Władysław Mickiewicz, t. IV. str. 434).

Levy nie odstąpił Mickiewicza do śmierci poety, nie powrócił więc do Burgas z listami Mickiewicza do Czajkowskiego. Po śmierci Mickiewicza, Ludwika Śniadecka przedstawiła Levy'emu, że przez cześć dla pamięci zmarłego należy dalej prowadzić myśl jego, utrzymywała, że Levy płacić będzie z własnej kieszeni pensyę Bednarczykowi, któremu miała być powierzona przyszła formacya. Po pogrzebie Mickiewicza w Paryżu, Levy udał się w tej sprawie powtórnie do Konstantynopola, pokój paryski rozchwiał nadzieje utworzenia nowych legionów polskich.

Służalski i Levy opieczętowali papiery Mickiewicza z rozkazu konsula francuzkiego, który je zwrócił opiekunowi dzieci Mickiewicza. Pani Śniadecka gniewała się na Levy'ego, że się opierał doręczeniu jej przez Służalskiego kopii listu Adama Mickiewicza do księcia Władysława Czartoryskiego. Później uznała sama, że miał słuszność i przez długie lata prowadziła z nim serdeczną korespondencyę. Listy jej posiadam. Ani Służalski, ani Levy nie popełnili tego *abus de confiance*, o którem pisze Ludwika Śniadecka. Służalski odłączył jedynie listy panny Zofii Szymanowskiej do Mickiewicza, odwiózł je do Paryża i osobiście wręczył pannie Zofii. Levy zaś listy dzieci Mickiewicza, nadeszłe po jego śmierci, nie rozpieczętowane włożył do jego trumny. Levy odwiózł synowi Adama zegarek Mickiewicza i odłamki z marmuru, znalezione w Delos. Służalski i Levy nie zachowali sobie nic z drobiazgów, należących do Mickiewicza.

Czytelnik łatwo zgadnie, jaka może być wartość rozmów Adama Mickiewicza z 1855 r., spisanych przez Czajkowskiego w 1881 roku, gdy zaszła już była wiadoma zmiana w jego narodowych przekonaniach. Szczegóły ze znanych mi części niewydanych jego wspomnień o ś. p. Ojcu moim świadczą, że raczej powieściowo niż historycznie rzecz traktował. Co do drobnych faktów, które prostuję, ustne opowiadania Ludwiki Śniadeckiej i Armanda Levy, tudzież papiery po tym ostatnim, wykazują, jak dalece Czajkowski odbiegał od prawdy; nie widzę wszakże potrzeby występować z całym arsenałem dokumentów dla prostowania każdego drobnego szczegółu. Com tu napisał, wystarczy, żeby obronić Levy'ego i Służalskiego od czynionych im zarzutów. Jeśli dalszy ciąg pamiętników Czajkowskiego będzie zawierał, jak tego obawiać się można, fałsze lub niedokładności względem ś. p. mego Ojca, użyję na ich zbicie materyałów, które posiadam.

Z prawdziwym szacunkiem

Władysław Mickiewicz.

List ten przesłaliśmy p. Rawicie-Gawrońskiemu, który odpisał, co następuje:

Na zakomunikowany mi przez Szan. Redakcyę *Przewodnika nauk. i liter.* list p. Władysława Mickiewicza z dnia 25. września r. b. w sprawie ogłoszonych przezemnie w zeszycie za wrzesień r. b. ustępu z „Pamiętników Sadyka-Paszy“ i listów Ludwiki Sniadeckiej, odpowiem krótko:

Uważam podniesione w liście p. Władysława Mickiewicza uwagi, niepoparte jak dotychczas dowodami, za poglądy osobiste, które w synu wielkiego poety mogę szanować, ale wcale z nimi nie zgadzam się. Wstrzymuję się wszakże od polemiki, zwłaszcza w roku, poświęconym nie sporom, lecz uczczeniu zasług Adama Mickiewicza. Dodać jeszcze muszę, że nie ogłaszałem faktów, za których autentyczność biorę odpowiedzialność, lecz tylko listy i wspomnienia osób współczesnych, których autentycznośc nie ulega wątpliwości. Zastrzegam sobie wszakże powrót do tej materyi na później, oświadczając, że nie omieszkam nigdy ogłaszać nadal najmniejszych szczegółów, odnoszących się pośrednio lub bezpośrednio do wielkiego twórcy „Pana Tadeusza“, zarówno tych, które już posiadam, jak i tych, które przyrzeczone mi zostały. Taka to bowiem jest moc geniuszu, że nietylko zalety, ale nawet ułomności jego w równej mierze nas interesują, bo rzucają światło na stan ducha i umysłu wielkiego człowieka.

Fr. Rawita-Gawroński.

1. października 1898 r.

Na tem zamykamy dalszą w tej sprawie polemikę.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

O AUTOGRAFIE KSIĄG PIELGRZYMSTWA.

podał

Władysław Mickiewicz.

Czasopismo „Slovensky Prehled“ zamieściło w przekładzie na język czeski artykuł p. Władysława Mickiewicza pod powyższym tytułem [1]). W artykule tym autor zaznaczywszy, iż „z dzieł Adama Mickiewicza *Księgi Pielgrzymstwa* najwięcej narobiły hałasu za granicą, najliczniejszych doczekały się tłómaczeń i w krytyce polskiej dziś wywołują najsurowszą ocenę“, — oraz scharakteryzowawszy naturę tych zarzutów, tak dalej rzecz przedstawia:

W pierwszych czasach wygnania poeta czuł gwałtowną potrzebę ochronienia emigrantów od pokusy otaczających ich żywiołów; radził im przekładać biedę swoją nad dostatki cudzoziemców; widzieć w pogromcach ojczyzny bicz Boży, ale nie tracić z oczu, że najniższe narzędzia mogą służyć do wymiaru gniewu Przedwiecznego i że Izrael przetrwał carów assyryjskich. Ażeby ziomkowie jego nie upadli na duchu, Mickiewicz pocieszał ich obrazem wielkich poświęceń Polski i zastępu męczenników, stanowiącego jej skarb duchowy i rękojmię przyszłego odkupienia.

---

[1]) Artykuł ten ukazał się wraz z portretem i autografem Władysława Mickiewicza w nrze 1. rzeczonego czasopisma, wychodzącego w Pradze pod redakcyą p. Adolfa Černy'ego

Księgi Pielgrzymstwa przetłómaczył na język francuzki hrabia de Montalembert z pomocą Bohdana Jańskiego. Ostatni biograf hrabiego Montalemberta, ksiądz Lecannet, twierdzi mylnie, że hrabia tłómaczenia tego dokonał na prośbę Mickiewicza [1]). Zachwyty przyjaciół, których miał w kolonii polskiej, zachęciły go do poznania w oryginale dzieła, co tak potężnie wstrząsało emigracyą. Poprosił Mickiewicza o nauczyciela języka polskiego. Poeta sam mu się ofiarował, a gdy Montalembert odmówił, nastręczył mu Jańskiego.

Montalembert oburzony był zachowaniem się legitymistów francuzkich, którzy trzymali stronę Mikołaja, tem bardziej spieszył z pomocą Polakom, że widział obóz katolicko-monarchiczny „pełen dla nich zawziętości prawdziwie oburzającej“ [2]). *Księgi Pielgrzymstwa* miały być rękawicą, rzuconą służalcom absolutyzmu. Montalembert odczytał wyciągi swego tłomaczenia młodzieży, zbierającej się u niego. Mickiewicz bywał na tych schadzkach i parę razy głos zabierał. Montalembert pisał do Lamennais'go 22. lutego 1833 r.: „Nigdym nie widział szczerszego zapału, jak ten, który Mickiewicz wzbudził w tych młodzieńcach. Wszystkich porwał, bili mu szalone oklaski“ [3]).

Ówczesny główny przegląd katolicki: *Les Annales de philosophie chrétienne*, tak oceniał *Księgi Pielgrzymstwa* po zjawieniu się tłómaczenia Montalemberta: „Dzieło to jest rodzajem podręcznika, w którym Mickiewicz przedstawia wiarę, pragnienia i nadzieje całego swego narodu w nieszczęśliwych teraźniejszych przejściach. Dziełko to napisane w stylu biblijnym, zawiera oprócz tego rady, dane w kształcie przypowieści, mających kierować pielgrzymstwem, bo tak autor nazywa rodaków swych na ziemi wygnania. Przegląd nasz nie ma obowiązku wypowiadać zdania w kwestyach politycznych, które muszą być poruszane w podobnem dziele, ale nie może nie pochwalić wiary autora, nie przyznać, że tomik ten zawiera wiele uderzających piękności, przedewszystkiem ufność w Opatrzność, jakiej znaleźć niepodobna w utworach tego wieku“ [4]). Przegląd katolicki podziwiał jeszcze, że Mickiewicz przemawiał takim tonem do żołnierzy i przytaczał to, co mówi o władzy i nauce.

Montalembert posłał korektę swego tłómaczenia Lamennais'mu, który odpisał mu 2. maja 1833 r.: „Odebrałem wczoraj trzynaście

---

[1]) *Montalembert, sa jeunesse.* Paryż 1895 r.

[2]) Ibid.

[3]) Ibid.

[4]) T. VI. 1833 r.

ćwiartek dzieła Mickiewicza. Nie można nic czytać bardziej rozrzewniającego i oryginalniejszego. Dzieło to odda olbrzymie usługi nietylko Polakom, ale Francuzom i wszystkim narodom, na których języki będzie przetłomaczone. Trzebaby rozesłać egzemplarze do Anglii, do Niemiec i do Włoch" [1]). Dnia 4. maja Lamennais znów powtarza Montalembertowi, że trzeba starać się rozpowszechnić to dzieło: „Pragnąłbym bardzo, pisze, aby kilka egzemplarzy dostało się do Hiszpanii i do dawnych jej kolonii." Dnia 5. maja nazywał *Księgi Pielgrzymstwa* „księgą ludzkości" [2]).

Po puszczeniu w obieg swego tłómaczenia Montalembert otrzymał wyrazy uznania największych znakomitości. Juliusz Michelet pisał doń, że tylko dzieło Silwiusza Pellico może być z niem porównane, a Wiktor Hugo 23. czerwca 1833 r. oświadczał, że zalicza się do pielgrzymów Montalemberta. Dnia 5. lipca Montalembert donosił z Toeplitz, że „generał Skrzynecki był zachwycony tem dziełem" [3]).

Rozczytanie się w *Księgach Pielgrzymstwa* zwracało młodzież francuzką ku ideom religijnym. Lamennais pisał do Montalemberta 12. sierpnia 1833 r.: „Nawrócenie się młodego Gabour jest najlepszą odpowiedzią na obrzydliwe oszczerstwa, które codzień spotykają *Księgi Pielgrzymstwa*. Coś wielkiego przygotowuje się na ziemi i większego niż się zdaje" [4]).

Wiele innych wzmianek w listach Lamennais'go z owej epoki świadczy, jak wysoko cenił *Księgi Pielgrzymstwa*. W gronie katolików, którzy drogą Lamennais'go nie poszli, uwielbienie dla tego utworu przetrwało nawet naganę publiczną Grzegorza XVI., zwróconą szczególnie przeciw namiętnie anti-austryackiej przedmowie Montalemberta. W jedenaście lat później p. Bonnetty, dyrektor przeglądu: *Les annales de la philosophie chretienne*, krytykując wykłady Mickiewicza w Collège de France, przypominał, że *Księgi*

---

[1]) Wygnańcy włoscy natychmiast przetłómaczyli „Księgi Pielgrzymstwa" z przedmową Montalemberta, p. t. *Guida dei Pellegrini Polacchi*, Italia 1834 w 16-ce str. 208. Emigranci włoscy drukowali: Italia na wydaniach, odbitych tajemnie w Lugano. Nie ma wzmianki o tem wydaniu w żadnej Mickiewiczowskiej bibliografii.

[2]) Ksiądz Lecannet

[3]) *Lettres à un disciple* w *Revue britannique* z d. 3. listopada 1894 r.

[4]) Ksiądz Lecannet.

Pielgrzymstwa zawierają kartki cudnej wiary i poezyi [1]). a Eugeniusz Cassin ogłaszał w *Echo de la littérature et des Beaux-arts* [2]) naśladowanie wierszem przypowieści z tegoż dzieła.

W dalszym ciągu p. Władysław Mickiewicz opisuje sam autograf w sposób następujący:

Darowany był przez autora Ignacemu Domeyce. Zabrawszy go z sobą do Chili, Domeyko po latach przywiózł go napowrót i nam ofiarował.

Wiemy, że na pedanckiem wytknięciu każdego ortograficznego błędu, każdego przekreślonego słowa na rękopisie autora sława tegoż nic nie zyska. Ale Mickiewicz, nie niszcząc swego rękopisu, naraził się przez to samo na okrutną ciekawość przyszłych badaczy. Nie wyprzedzimy ich, notując każdą drobną różnicę między tekstem drukowanym a rękopisem. Lecz znając obraz, może być pouczającem przypatrzyć się nieco uważniej szkicowi.

Rękopis, darowany Domeyce, jest tylko pierwszym rzutem, brak długich ustępów, licznych przypowieści i dopełnień następnie dopisanych.

Pierwotny tytuł był: *Katechizm pielgrzymstwa polskiego*. Katechizm, to treść nauki chrześciańskiej. We Francyi wyraz ten bierze się w znaczeniu zbaczającem od pierwotnego. Już w XVIII. w. zbiór grubiańskich wyrażeń wyszedł p. t: *Le Catéchisme poissard*, dziś niezliczona jest ilość katechizmów: *Le Catéchisme républicain*, *Le Catéchisme industriel* itd. Posiadamy katechizm nierycerski Klaczki. Mickiewicz bał się widocznie nadużyć wyrazu: katechizm, i skromniej zatytułował swe dzieło. W oryginale czytamy: „Od początku świata do umęczenia narodu polskiego.“ W rękopisie jest po prostu: „Dzieje dawne“.

Naturalnie. że poprawki autora są wszystkie usprawiedliwione, czasem tylko jakiś ustęp opuszczony jaśniej nam odkrywa myśl Mickiewicza. W rękopisie zamiast „na początku była wiara w jednego Boga“ jest: „za czasów pogańskich“. Dalej, gdy wyliczając różnych ojców, którymi miłość własna obdarzała narody starożytne, Mickiewicz mówi: „Jeden rzekł, że pochodzi od ziemi“, w rękopisie jest: „z której przodkowie jego wyrośli, jak grzyby“. Ustęp może

[1]) Nr. 52 z kwietnia 1844 r.
[2]) W zeszycie z listopada 1844 r.

opuszczony dla formy nieco żartobliwej. W porównaniu między niewolą rzymską a rossyjską autor po słowach, że w Rossyi imperator jest głową wiary i że w co każe wierzyć, w to wierzyć muszą, dodaje: „Panuje więc i nad sumieniem moskiewskiem". Wspominając o krucyatach, Mickiewicz chwali rycerzy, którzy szli grób Zbawiciela odzyskać. W rękopisie rycerze ci mają też na celu „i Azyę zabudować i zaludnić, jak jest teraz Europa." Utylitaryzm ten myśl główną osłabiał.

W określeniu bałwanów, przed którymi kłaniają się narody, autor parę rysów wymazał. Na przykład królowie zrobili dla Francuzów bałwana, zwanego H o n o r e m. Bliżej go autor nie opisuje. Z rękopisu dowiadujemy się, że królowie urobili bałwana „świecącego, wewnątrz pustego", że „Żydzi ulali go"; że „odlany był z zausznic i manelów kobiecych". Ustęp ten zniewoliłby autora do opisania i innych bałwanów. Za szczegół o Żydach byłby się doczekał jednej wymówki więcej od Jana Czyńskiego. Feministek jeszcze u nas nie znano, prawdopodobnie więc żadna pani Szeliga nie ujęłaby się za kobietami.

W rodzicach narodów nowoczesnych zachodzą też różnice. W rękopisie matką Anglika nie jest para, ale woda, ojcem Niemca nie warsztat, ale chleb, matką nie knajpa, ale piwo. Autor zmienił te wyrazy na lepsze, jak w spisie bałwanów, gdzie w rękopisie zamiast p a n o w a n i a n a m o r z u znajduje się bogactwo, zamiast p r e p o n d e r e n c y i a l b o i n f l u e n c y i p o l i t y c z n e j potęga albo moc. Gdzie zdradza się oburzenie na Francyę, to kiedy autor w rękopisie przypisuje jej jako matkę w o l n o ś ć a w tekscie drukowanym: B u r s ę.

W drukowanym tekscie Mickiewicz potępia za podział Polski Maryę Teresę, w rękopisie jest jedynie mowa o Józefie II., którego nazywa „złośliwym i chytrym". Winszując Polsce, że nie miała wyrazu na ochrzczenie interesu, Mickiewicz w rękopisie mówi: „Nie miała wyrazu na bałwana honor i na bałwana boginię ballansę i inne bałwany." Tłómacząc emigrantom, że cierpią bezprawia i nędzę, aby kiedyś wróciwszy do kraju, powiedzieli nędzarzom, że są ich współdziedzicami, cudzoziemcom, że są współprawodawcami, autor słabszych używa w rękopisie wyrażeń: „abyś był ojcem ubogich nędzarzy, abyś uznał cudzoziemców za braci, mających równe prawa." Przypowieść o okrętach wielkich wojennych autor bardziej rozwija w rękopisie: „Powstała burza, a kapitana rzucili w morze, i rozjechała się flota i każdy okręt popłynął w swoją stronę i potonęły okręty wielkie, jeden na skale, drugi na piasku, inny na

bałwanach. A na statku rybackim nie wiele było wioślarzy, ale służba szła porządnie i patrząc na niebo i na iglicę, nie zbłądzili i wrócili.“ Przypowieść w tekscie drukowanym zwięźlejsza, bardziej uderza.

Ostrzegając, że nie trzeba uciekać się pod opiekę książąt, ponieważ w burzy głupstwem jest puszczać się na wodę wielką, autor pierwotnie pisał: „siadać nad wodą zimną, bystrą i bezdenną. A piorun najpierwiej tam bije.“ W ustępie o prześladowaniu mężów najzasłużeńszych Mickiewicz opuścił w druku następne zdanie: „Oto nauczy was nieprzyjaciel, kogo macie zrobić starszym i jak szanować urząd wasz.“ Po radzie, że trzeba skłonić się do zgody, jest w rękopisie: „Trzeba pokłonić się rozumowi i zasłudze bliźnich. Bałwochwalcy chcą zrobić urząd szanowny przez ubiór. Starsi różnić się będą od młodszego znakami wojennemi, nie przepychem i poznani i słuchani będą.“

Gdy Mickiewicz napomina ziomków, aby nie potępiali bliźniego, czytamy w rękopisie: „bo błędem brzydzić się potrzeba, ale błądzącego łagodnie sądzić, a człowiek rozumny, póki nie jest mianowany zwierzchnikiem i sędzią, nie wdaje się w sąd cudzych błędów. Nie wyszukujcie wady waszych współpielgrzymów, bo wady łatwo odkryć a zalety trudno. Pszczoły wyszukują miodu i pożyteczne są, a pająki wyszukują jadu i obrzydliwe są. Ludzie źli zaczynają od złej strony.“ Przebija w tym ustępie wstręt niezwyciężony, który poeta miał całe życie do pająków.

W jednym rozdziale autor poświęcił dla zwięzłości wspaniały ustęp: „Niejeden chwali się, że nienawidzi bardzo nieprzyjaciół ojczyzny. Ale to nie dosyć, bo i Francuzi i Anglicy nienawidzieć się umieją, ale kochać ojczyzny tak, jak wy, nie umieją. I oni płacą za spalenie miasta spaleniem miasta, za nałożony podatek na miasto nałożeniem podatku, za niewolę niewolą. A wy tym, którzy wam przynoszą niewolę, przyniesiecie wolność, skoro będą skruszone bałwany. Większa jest i potrzebniejsza miłość aniżeli nienawiść. Z miłości tylko rodzą się ludzie i miasta i państwa. Ludzie kochający ojczyznę są jak pokarmy i lekarstwa. A ludzie nienawidzący są jak trucizny. A naczelnik narodu, jako lekarz, nie powinien brzydzić się ani jednym, ani drugim i używać jednych i drugich, wszakże jednych zawsze a drugich czasem. Wiecie już, kto są bałwochwalcy. Są to ludzie, którzy kłaniają się potędze, urzędom, honorom, dostatkom.“ Poczem poeta przepowiada bałwochwalcom, z jakiej ręki zginą: „Oto ludzie, którzy czczą najjaśniejszość ludu i równość i wolność. Oni nienawidzą bałwochwalców i jako Żydzi starego Za-

konu miłości nie mają ku bliźnim, a zesłani są na wytępienie Chananejczyków". W tekście drukowanym jest „wszechmocność ludu".

W przekleństwie rzuconem na samolubów, Mickiewicz pisze w tekscie drukowanym: „Będziecie lizać złoto i żuć papier wasz, a nikt wam nie przyszle chleba i wody." W rękopisie czytamy: „iż będzie złoto leżeć na ulicach. a nogami potrącać je będą. Dawaliście pieniądze Moskalom na zgnębienie wolności, a nie znajdziecie, ktoby wam dał ziarnko żyta i pszenicy."

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

XIII.

(Dokończenie części drugiej).

Zhołdowawszy dla Polski nowego hospodara i wyprawiwszy go z wojskami swojemi za Dniestr, aby wywalczył sobie tron, ofiarowany mu przez bojarów wołoskich, przesłali o tem wszystkiem panowie kresowi Zygmuntowi Augustowi obszerne sprawozdanie, ani na chwilę nie wątpiąc, że dokonali pożądanego przezeń dzieła i że mu sprawią wiadomością o niem prawdziwą przyjemność. Tymczasem zawiedli się bardzo. Wiadomością tą przebywający właśnie w głębi Prus Zygmunt August strapił się niezmiernie. Cała bowiem powyższa robota panów polskich mogła narazić go na wojnę z Solimanem, której sobie nigdy nie życzył. Słał właśnie w tym czasie w myśl uwag senatorów, między nimi i Zebrzydowskiego, — wypowiedzianych przez nich tamtego roku z okazyi ustąpienia z hospodarstwa Eliasza a objęcia go przez Stefana, oraz innych spraw, naruszających wówczas pokojowe stosunki Polski z Turcyą, — do sułtana posła wielkiego w osobie kasztelana bieckiego, Wal. Dembieńskiego, który miał odnowić przymierze, jakie wiązało Polskę z Turcyą jeszcze od czasów Zygmunta I. Bojąc się więc, aby Soliman tego jawnego współudziału Polaków w wypadkach wołoskich nie poczytał za wypowiedzenie sobie wojny przez Polskę, bezzwło-

cznie po otrzymaniu wiadomości o nich, wystosował pismo okólne do wszystkich senatorów państwa, prosząc o natychmiastową odpowiedź i radę, jak mu teraz w tem nowem stadyum kwestyi wołoskiej postąpić wypada [1]).

Znamy ośm odpowiedzi senatorskich, między niemi także Zebrzydowskiego, wysłaną 4. czy 5. października ze Stawian [2]). Prócz właśnie samego Zebrzydowskiego wszyscy senatorowie okazują wielkie zadowolenie z przebiegu wypadków mołdawskich, dziękując Bogu, że przecież raz udało się Polsce odzyskać dawne zwierzchnictwo nad Mołdawią, czyli Wołoszą górną, odebrane jej przez Turków. P. Starzechowski, arcybiskup lwowski, wyraził nadzieję, że Wołosza wierną pozostanie, byle miała dostateczną pomoc i obronę. Nie przeczył, że hołd złożony przez hospodara Polsce Turka obrazi, radził więc zawrzeć rozejm, choćby z Moskwą nawet; także porozumieć się z królem Ferdynandem i zwoławszy pospolite ruszenie, być gotowym do wojny; równocześnie jednak wysłać gońca do Turcyi, a więc z wielkim posłem się wstrzymać do nadejścia wiadomości, jak wypadki mołdawskie na dworze sułtana przyjęte zostały. Przeciwnie J. Dziaduski, biskup przemyski, radził wysłać posła z przedstawieniem, że się Mołdawa bez starań ze strony króla poddała Polsce. J. Uchański, biskup chełmski, przemawiał znowu za gońcem, lecz takim, któryby się starał ułagodzić „tyrana“ i dążył do pokojowego załatwienia sprawy. L. Słonczewski, biskup kamieniecki, ten sam, który odbierał hołd od nowego hospodara, tłómaczył się z tego kroku przed królem, że jakkolwiek go uczynił bez wiedzy jego, jednak nie bez wiedzy i woli króla niebios, który rządzi królami ziemi . . ., zresztą postąpił tak dlatego, bo Turka w tej chwili nie ma się co obawiać, fortuna mu wcale nie sprzyja, ale dla wszelkiego bezpieczeństwa poseł, zdaniem jego, niech jedzie, a nawet niech go wyprzedzi goniec — zapewne, aby ułagodzić Turka... Jan Tarnowski, hetman w. k. i kasztelan krakowski, chwaląc wypadek mołdawski, zalecał królowi, aby umocnił Aleksandra w wierności dla Polski i doradzał mu wyprawienie jak najspieszniejsze posła do Turcyi z wiadomością o tem, co zaszło, i gotowością uznania zwierzchności tureckiej i płacenia haraczu. Poseł królewski również niech jedzie do sułtana, bo jeśli kiedy przedtem, to właśnie teraz potrzeba

---

[1]) List króla z datą: in Tapia, pago citerioris Prussiae 20. die septembris, anno Domini 1552, regni vero nostri 32. Script. rer. pol. t. I. s. 85/6.

[2]) Script. rer. pol. t. I. s. 86/87; Kor. Zeb. nr 789.

Polsce przymierza z Turcyą. Gdyby posłowi zarzucano, że król hospodara postanowił i Wołoszę do Polski przyłączył, niech powie, że to Wołoszanie sami uczynili, i niech rzecz tę przedstawi, o ile można, pięknie i ozdobnie. Również tak poważny senator, jak P. Kmita, wojewoda krakowski, ciesząc się niezmiernie z przewrotu mołdawskiego, jakkolwiek tenże dokonał się bez wiedzy króla, mniemał, że przy roztropności wojna z Turcyą mimo to wszystko da się uniknąć. Wysłać więc radził gońca do Turcyi z zapowiedzią wielkiego posła, zwalić na Wołoszan początkowanie w ruchu, podnieść, że przysięga hospodara Polsce po starym obyczaju złożona, w niczem haraczowi tureckiemu nie przeszkadza. Pisał także do króla sam W. Dembieński, który jeszcze nie wyruszył w drogę, bo właśnie zachorował i nie miał odpowiedniego glejtu do Turcyi. W liście swoim zapewniał jednak króla, że nie zrzeka się wcale zaszczytu posłowania w imieniu króla do Turcyi. Ale wszyscy senatorowie, tak ci, co nie wierzyli w wojnę z Turcyą, jak ci, co się jej spodziewali, wystąpili w listach powyższych z prośbą do króla, aby na wszelki wypadek zwołał pospolite ruszenie, albo też sejm do Lublina lub Krakowa, któryby obronę państwa na wypadek wojny obmyślał. Tego samego zdania był Zebrzydowski, tylko zdanie to wypowiedział w zupełnie odmiennej formie i posunął się w obawach wobec Turcyi i względach dla niej nierównie dalej, jak tamci senatorowie. Przedewszystkiem więc Zebrzydowski nie okazuje tej radości, jak inni z przebiegu zajęcia Mołdawy. Napawa go bowiem fakt ten nieutajonym smutkiem i jakąś goryczą, gdyż widział w nim pewne symptomy anarchii, psującej porządek państwowy w Polsce, która już dosyć cierpi od walk wewnętrznych. Samowolna polityka kresowa panów polskich budzi w nim, jako w wyznawcy panowania jednolitej władzy i prawa, monarchizmu i legitymizmu, poważne obawy o losy państwa. Bo to rzecz niesłychana, aby wypadek polityczny takiej doniosłości, jak zabór kraju, do którego rości sobie pretensye potężny sąsiad, miał się dokonać w państwie bez wiedzy króla i rad senatorów! Cóż mówić tutaj o karności wojskowej, która przez samowolne użycie wojsk krajowych po za granicami państwa została jawnie naruszoną i zdeptaną?! Za Zygmunta I. byliby sprawcy tej zbrodni stanu surowo ukarani. Ale skoro już się to stało, zdaniem Zebrzydowskiego wypada, aby wyznaczony poseł jechał do Turcyi, choćby dlatego, aby nie wysłanie go nie było wytłómaczonem jako przyznanie się do zamachu. Podziwiał on zawsze roztropną politykę nieboszczyka króla w unikaniu wojny z Turcyą, podziwia teraz tę samą politykę w spadkobiercy jego tronu. Radziłby więc zawia-

domić Turka, że wypadek w Mołdawii stał się wbrew rozkazom króla, że jest zupełnie prywatną robotą, a gdyby Turek temu nie uwierzył, to niechaj poseł zapewni go, że król się wszelkich pretensyi swoich do Wołoszy, jakkolwiek dawnych i prawnych, zrzeka raz na zawsze, byle tylko odwrócić od Rzpltej widmo wojny w tych ciężkich czasach niepokojów wewnętrznych. Sejm radził Zebrzydowski złożyć w Krakowie, jako bliższym niebezpieczeństwu, i postarać się o przymierze odporne z Ferdynandem I. i Karolem V.

Nie są nam wprawdzie znane oryginalne odpowiedzi reszty senatorów na list króla w sprawie wołoskiej, ale podług świadectw Orzechowskiego byli pomiędzy nimi także i tacy, zwłaszcza przy boku króla, którzy podobnie na nią się zapatrywali, jak Zebrzydowski. Dały się nawet słyszeć, jak powiada Orzechowski [1]), „głosy, że trzeba będzie wydać Turkom M. Sieniawskiego, jeśliby co przykrego z jego przyczyny na królestwo przypadło, i przywodzono z rzymskiej starożytności Spuryusza Postumiusza [2]) i K. Mancynusa [3]), za których wydaniem podobne zuchwalstwo w Rzymie zaspokojone zostało...“

Zasypany tylu a tak sprzecznemi sobie radami i zdaniami, Zygmunt August, nie ufając zupełnie przyjaźni Wołochów, znanych od dawna z przewrotności, bojąc się nadto burzy tureckiej, którąby sprowadził na siebie niepotrzebnie za opiekę nad nimi, rozstrzygnął kwestyę wołoską na niekorzyść panów kresowych, pomimo, że nawet Albrecht, książę pruski, w którego kraju właśnie bawił, dodawał mu zachęty i ducha, nawet „wszystkie skarby i dostatki swoje, nakoniec i samego siebie“ mu ofiarując, byle tylko nie zrzekał się z nieba mu zesłanego panowania nad Wołoszą. Po takiem rozstrzygnięciu sprawy niebawem polecił M. Sieniawskiemu, naturalnie ku wielkiemu jego i jego towarzyszy zmartwieniu, aby wycofał wojska polskie z Mołdawii i więcej się nie mięszał w sprawy tamtejsze [1]). Tymczasem Soliman, zajęty właśnie wojnami w Persyi, dokąd osobiście wyruszył, nie myślał wcale o podjęciu sprawy mołdawskiej, obawy więc wojny z nim okazały się płonne. Król jednak postanowił na najbliższym sejmie koronnym żądać poboru obrony, gdyby sułtan pomyślał o odwecie na Polsce za mięszanie się jej w sprawy kraju, który uważał za swój [4]).

---

[1]) Orzechowski, jak wyżej, s. 137.

[2]) W r. 321 po klęsce w wąwozie pod Caudium w II. wojnie z Samnitami.

[3]) W r. 137 za zawarcie pokoju z Numancyą.

[4]) Script. rer. pol. t. I. 87; Orzechowski, jak wyżej, str. 138.

Tak więc i tym razem, jak zwykle, zdanie Zebrzydowskiego, mającego wyrobioną już sławę wytrawnego męża stanu, odniosło na dworze królewskim zwycięztwo. Ale czas był najwyzszy zrzucić już z siebie poważną togę senatora, którą zaszczytnie od początku prawie roku bieżącego nosił na sobie Zebrzydowski, a przyodziac natomiast skromną szatę pasterza i wracać do pozostawionej samej sobie od tylu miesięcy owczarni. Z końcem tedy października zawitał wreszcie Zebrzydowski do Krakowa i mógł się już zająć osobiście sprawami dyecezyi, które od dawna wymagały jego obecności w stolicy. Można się bowiem było spodziewać, że protestanci, wywalczywszy sobie na sejmie pożądane zawieszenie sądów biskupich, zechcą na wielką skalę rozwinąć propagandę polityczną i religijną przedewszystkiem w Małopolsce i w Krakowie, gdzie od dawna mieli główny swój teren operacyjny. Zebrzydowski tedy, jeśliby się rzeczywiście obawiał protestantyzmu, jako szkodliwego dla państwa i kościoła, jeśliby mu rzeczywiście dobro tego kościoła leżało na sercu, powinien był na sejmie wymówić się politycznie od przyjęcia godności posła do Bony, a choćby nawet od udziału w wyprawie króla do Gdańska, natomiast co rychlej pospieszać do Krakowa, by objąwszy własną ręką ster tutejszej dyecezyi, stanąć osobiście na straży interesów katolicyzmu, a więc wobec istotnej potrzeby reformy kościoła starać się, o ile to leżało w jego zakresie działania, zainicyować ją czemprędzej u siebie, bo tylko w ten sposób mógł wytrącić protestantom zaczepną broń z ręki. Tymczasem on losy swej dyecezyi powierzył — jak to mówią — boskiej opiece. Nie troszczył się o nie wcale. Nawet wówczas, gdy po powrocie z Warszawy miał czas wstąpić do Krakowa, nie uczynił tego, tylko objeżdżał majątki biskupie, czynił wielkie przygotowania do podróży gdańskiej, a nie myślał nawet porozumieć się osobiście ze swoją kapitułą, jakąby to należało rozwinąć akcyę ratunkową w interesie religii, wiary i moralności wobec nowych stosunków, jakie zapanowały po sejmie w kościele polskim. Tem gorliwiej za to krzątają się w Krakowie podczas nieobecności biskupa i zupełnego uśpienia obozu katolickiego protestanci. Co znakomitsi, którzy zmuszeni byli uchodzić tamtego roku z dyecezyi krakowskiej z obawy przed srożącym się chwilowo Zebrzydowskim, gromadzą się tutaj licznie, inicyują wspólne zjazdy swych współwyznawców i przyjaciół politycznych, organizują się wewnętrznie [1]) i opracowują programy reformy państwa i kościoła.

---

[1]) Łukaszewicz: Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małopolsce, Poznań 1853, str. 16—18.

W Krakowie ma swoje siedlisko sławne stronnictwo „Egzekucyi praw koronnych“. W tym właśnie czasie przygotowuje na rok przyszły Jakób Przyłuski, pisarz ziemski krakowski, znakomity erudyt i prawnik, zajmujący obok A. Frycza Modrzewskiego naczelne stanowisko w obozie owego stronnictwa, drugie wydanie sławnego swego Statutu praw polskich [1]). Statut ten w nowem wydaniu miał mieć znaczenie nie tyle samego zbioru praw, ile programu politycznego egzekucyonistów, zawartego w licznych komentarzach, które autor do każdej materyi dodaje, streszczając w nich zapatrywania polityczne i religijne swojego stronnictwa [2]). Dziełem takiem chciał J. Przyłuski tak samo uświadomić w umysłach szerszych warstw narodu potrzebę reorganizacyi państwa w duchu nowożytnym, a więc przedewszystkiem w duchu protestanckim, o ile chodziło o reformę kościoła, jak A. Frycz Modrzewski dziełem swojem: „O Poprawie Rzpltej“, tylko posunął się w swych pomysłach dalej, bo poprawę tę z dziedziny wzniosłej teoryi genialnego myśliciela przeniósł w widomą sferę konkretnego czynu, nadając jej praktyczne zastosowanie do obowiązujących w państwie praw, które domagały się gwałtownej reformy.

Obok owych przygotowawczych prac głównych pionierów protestantyzmu i łączącej się z nim reorganizacyi państwa i kościoła, na które Zebrzydowski, zajęty gdzieindziej i czem innem, nie zwracał odpowiedniej uwagi, pojawiały się wówczas fakta innej miary, zwykłe gwałty i nadużycia, inspirowane nienawiścią wyznaniową i stanową, na które jednak Zebrzydowski również nie zwracał żadnej uwagi. Protestanci bowiem różnych odcieni, nie obawiając się teraz władz kościelnych, śmiało podnoszą głowę, występują więcej niż przedtem zaczepnie i urągają bezkarnie prawowiernym wyznawcom katolicyzmu, ich kościołowi i obrzędom religijnym. Z postępowaniem takiem łączyła się pewnego rodzaju propaganda religijna. Wyszydzając bowiem obrzędy katolickie, wprowadzając na ich miejsce w zagrabionych kościołach swoje własne, nacechowane prostotą ewangeliczną, używając zarazem przy nabożeństwach swoich przedewszystkiem języka ojczystego, polskiego, okazywali protestanci wszystkim niezadowolonym z dotychczasowych stosunków w kościele,

---

[1]) Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae — ab Jacobo Prilusio... collecta, digesta et conciliata, Cracoviae 1553. Pierwsze wydanie pojawiło się w roku 1548 — vide: charakterystyki obu wydań u Szujskiego: „Odrodzenie i Reformacya“ str. 84.

[2]) Tarnowski: Pisarze polityczni XVI. wieku, t. I. r. IV. o Statucie str. 235—248.

o ile dogodniejszemi i lepszemi są ich wyznania nad rzymskie, i tym sposobem zdobywali dla nich pomiędzy nimi coraz liczniejszych adeptów. Równocześnie tem śmielej łączyli teraz tę propagandę religijną z walką stanową, toczącą się między duchowieństwem a szlachtą, i wytwarzali w społeczeństwie pewien ferment religijno-socyalny, grożący każdej chwili wybuchem rewolucyi społecznej, po której bezwątpienia spodziewali się, że sprowadzi stanowczą zmianę w losach narodu, państwa i kościoła...

Na tle takich dążności obozu protestanckiego dadzą się wytłomaczyć te liczne sceny umyślnych prowokacyi władz duchownych, których bohaterami jak zwykle bywają osobistości poważne stanowiskiem, mieniem lub wykształceniem. I teraz podczas nieobecności Zebrzydowskiego w Krakowie dopuścił się między innymi zuchwałego czynu Hieronim Ossoliński, poseł na sejm koronny [1]), znany nam z udziału w sprawie Konrada Krupki. Czyn ten, jak wiele innych podobnych mu, jest doskonałym obrazem ówczesnych stosunków. Było to w maju t. r., kiedy Zebrzydowski zajęty był przygotowaniami do podróży gdańskiej. Ossoliński, obłożony od lat kilku wyrokami exkomuniki, trzykrotnie powtarzanymi za zabór dziesięcin kościelnych i innych krzywd, czynionych duchownym, szukał umyślnie a z pewnością nie bez porozumienia ze swoimi przyjaciołmi zaczepki z nimi. Jakkolwiek więc bezwątpienia wiedział, że według przepisów kościelnych obecność w kościele obłożonego klątwą tamowała wszelką służbę Bożą, mimo to pozwolił sobie dnia 26. maja, w sam dzień Wniebowstąpienia, kiedy właśnie Andrzej Spott, sufragan krakowski, celebrował uroczystą sumę w katedrze biskupiej, wejść tamże i zasiąść swobodnie na chórze. Na wiadomość o tem sufragan i kanonicy przerwali nabożeństwo, poczem A. Spott w towarzystwie P. Boratyńskiego, zastępcy starosty krakowskiego, udał się do niego z prośbą, aby wyszedł z kościoła. Ossoliński atoli, głuchy na prośby, oświadczył stanowczo, że będzie siedział w katedrze choćby do wieczora, aż wyjdą z niej wszyscy co do jednego a przedewszystkiem księża. Nie pomogły nic perswazye ani sufragana, ani kanonika M. Drzewickiego, który wmięszał się w tę sprawę, i nawet obsypał zawziętego w swem postanowieniu szlachcica gradem dotkliwych wyrzutów, musieli więc w końcu kanonicy ustąpić i zaniechać w tym dniu wszelkiego nabożeństwa w katedrze. Stać się to miało ku wielkiemu oburzeniu i zgorszeniu wielu pobożnych. Nazajutrz po owym wypadku wystosowali kanonicy pismo do Zebrzy-

[1]) Script. rer. pol. t. I. str. 34—36.

dowskiego [1]), prosząc go usilnie, aby zechciał zanieść skargę na Ossolińskiego za tę profanacyę nabożeństwa kościelnego do króla i do znakomitszych w kraju osobistości. W piśmie swem postępek Ossolińskiego napiętnowali, jako jeden z licznych przykładów nieprawości heretyckiej, w której protestanci przebrali już wszelką miarę, przedstawiali więc Zebrzydowskiemu konieczną potrzebę wyplenienia złego i prosili go o zastosowanie jakiegoś środka zaradczego przeciwko temu, *aliquod remedium contra eiusmodi mala*. Nie doczekali się jednak żadnej interwencyi Zebrzydowskiego w tej spławie. Tymczasem Ossolinski, udając obrażonego za to, że go chciano wyprowadzić z kościoła i z powodu obecności jego osoby zaprzestano nabożeństwa, zjawił się w kilka dni po owym wypadku, dnia 30. maja, na sesyi kapitulnej w towarzystwie szlachetnie urodzonych, Jana Bonera, kasztelana chełmskiego, Mik. Lutomirskiego, kasztelana czchowskiego, Brickiego. Spinka, Frykacza i wielu innych, i rozwodzić począł wobec kapituły żale za despekt, wyrządzony jego osobie, a zwłaszcza za obrazę honoru, której sprawcą był gwałtowny kanonik M. Drzewicki [2]). Wszak on nie wiedział nic o cenzurach, które wrzekomo ciążyć miały na nim, a jeśli nie wiedział, to nie powinien według prawa kanonicznego ponosić z powodu tego żadnej krzywdy lub szkody. Czynił więc gorzkie razem z towarzyszami swymi kanonikom wyrzuty za sceny z dnia 26. maja. Zdaniem jego i całej szlachty w osobie jego został obrażony cały stan szlachecki. Przedewszystkiem kanonik M. Drzewicki powinien być pociągnięty do odpowiedzialności. — Kanonicy, zaskoczeni wizytą nieproszonych gości, postanowili sprawę całą politycznie załatwić, byle nie dopuścić do dalszych skandalów. Ponieważ na sesyi nie było obecnego M. Drzewickiego, więc kanonicy sprawę, tyczącą się jego, odłożyli skwapliwie do powrotu do Krakowa, a odjechał był właśnie do Łęczycy. Drażliwszą była kwestya waloru cenzur, których się wypierał Ossolinski. Delikatnie więc oświadczyli mu, że niestety, cenzury te pozostają w swej mocy, bo słusznie swego czasu zostały wymierzone, ale gotowi są raz jeszcze wszystko zbadać, co nastąpi w najbliższej przyszłości... Tym sposobem zażegnali kanonicy burzę, którą pragnęła wywołać rozzuchwalona szlachta.

Te i tym podobne fakta słuszną mogły kanoników krakowskich napawać obawą o losy kościoła, a tem słuszniejszą, gdy widzieli

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 855.

[2]) Akta kapituły krak., vide Szujski w Script. rer. pol., t. I. s. 36 i Bukowski w dziele o Ref., t. II. s. 236.

zupełną obojętność na nie ze strony Zebrzydowskiego. Gdy nadto podczas nieobecności jego mieli się dopuszczać licznych nadużyć ludzie, pozostający w służbie biskupiej, przedewszystkiem zaś prefekci, zarządzający majętnościami stołu biskupiego, nic dziwnego, że wreszcie przebrała się miara cierpliwości kanoników. Kiedy więc Zebrzydowski podążał do Gdańska, pełen poczucia wysokiej misyi swojej i roli, jaką miał tam odegrać wspólnie z królem i innymi senatorami państwa, kanonicy tymczasem wyprawili za nim gońca z listem [1]), w którym bez wszelkich ogródek wypowiedzieli mu gorzkie słowa prawdy za dotychczasowe rządy w dyecezyi krakowskiej. Nie mając żadnego względu dla dostojeństwa jego osoby, obsypali go podobnie, jak niegdyś kanonicy kapituły włocławskiej, tylu obelżywemi imioniskami, tylu zarzutami, że zdawaćby się mogło, jakoby widzieli w nim najcięższego wroga i łupieżcę kościoła.

Oburzony Zebrzydowski pospieszył natychmiast z ostrą odpowiedzią, którą przesłał kapitule z Gdańska dnia 15. lipca, niedługo po przybyciu do tego miasta. W odpowiedzi tej [2]) żali się, że spodziewał się raczej pochwały i uznania od swojej kapituły. Wszak bierze udział w tak ważnej wyprawie, podczas której naraża nawet życie dla dobra kościoła i państwa, bo rozzuchwalone pospólstwo gdańskie dopuszcza się wszelakich nadużyć, nie bacząc nawet na obecność króla w swem mieście... Tymczasem na samym wstępie pracy swojej spotyka się już z obrazą i groźbami od swoich najbliższych towarzyszy, wypowiedzianemi w formie takiej, jakoby pochodziły od wroga lub zbója jakiego. Gróźb się nie boi, za doznaną obrazę zemścić się potrafi, a zarzutów podniesionych przeciwko sobie nawet zbijać nie potrzebuje. Jeśli się dzieje krzywda kanonikom ze strony prefektów, dzieje się ona bez wiedzy i woli jego, a w każdym razie poszukiwać jej mogą na drodze prawnej u upełnomocnionego przezeń do załatwiania podobnych spraw Jana Korzboka, dziekana gnieźnieńskiego, a jego krewniaka, którego właśnie obdarzył był w tym czasie kanonią krakowską [3]).

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 771.

[2]) Jak wyżej Kor. Zeb. nr. 771.

[3]) Kor. Zeb. nr. 788, 792, 793, 794. O obsadzenie tej kanonii toczył Zebrzydowski w tym czasie spór z prymasem. Prymas proponował innego kandydata, do czego miał mieć prawo na mocy jakiejś ugody, zawartej z Zebrzydowskim. Kandydat ten był wprawdzie za młodym na taką godność, ale blizkim krewniakiem prymasa. J. Korzbok miał być o wiele odpowiedniejszym, dlatego miał nawet poparcie kapituły krakowskiej. Z początkiem 1553 r. sprawa oparła się o Rzym,

Czyż podobna przypuścić, aby wobec takiego braku harmonii i zgody pomiędzy biskupem a kapitułą mogły się rychło zmienić na lepsze stosunki kościelne w dyecezyi krakowskiej? O podjęciu reformy kościelnej, przez kanoników pożądanej, nie było mowy. Zebrzydowski, osiadłszy jesienią na stałe w stolicy swojej, wolał raczej zwyczajem swoim całą uwagę poświęcać sprawom osobistym, które stawiał na wysokości spraw publicznych [1]), nizli oddać się całą duszą obowiązkom pasterskim, jakkolwiek przekonał się naocznie, że stan kościoła istotnie wówczas był groźnym [2]). Pomijając pomniejsze jego kontrowersye i spory, których parę przykładów znajdujemy w jego korespondencyi z tych czasów, nie możemy zamilczeć charakterystycznej kwestyi miesięcy apostolskich, nie załatwionej jeszcze dotychczas formalnie i będącej z tego powodu przedmiotem nowych nieporozumień i zatargów pomiędzy Zebrzydowskim a członkami jego kapituły. Nieporozumienia te wypełniają ponure tło obrazu działalności pasterskiej naszego biskupa w ciągu 1552 i 1553 roku. Wprawdzie w połowie bieżącego roku, gdy bawił Zebrzydowski w Gdańsku, miał otrzymać z Rzymu arcyprzyjemną dla siebie wiadomość, że koncesya na owe miesiące, udzielona mu pierwotnie na trzy lata, rozszerzoną została na przeciąg lat sześciu [3]). Wiadomość tę przesłał mu kardynał Bernard Mapheus, który go nawet przy tej sposobności zapewnić miał o wysokich a szczególniejszych względach Stolicy Apostolskiej, pisząc mu, że śmiało może obecnie papieża prosić, o coby chciał, gdyż niczego mu odmówić nie zdoła; zapewne bowiem musiała już wówczas dostać się do Rzymu jakaś urzędowa relacya o ważnej roli, jaką odegrał Zebrzydowski na sejmie tegoż roku w Piotrkowie. Ale mimo to wszystko dziwnem zrządzeniem okoliczności formalnego breve na miesiące apostolskie dotychczas jeszcze Zebrzydowski nie otrzymał i z tego powodu narażał się na nieprzyjemności a nawet zatargi z kanonikami krakowskimi, którzy nie uznawali jeszcze jego prawa do obsadzania w tych miesiącach beneficyów kościelnych [4]). On jednak rozdawał je pełną dłonią [5]).

---

bo doniósł o niej Juliuszowi III. sam Zebrzydowski, a miało ją rozstrzygnąć osobiste porozumienie się jego i kapituły z prymasem podczas sejmu w Krakowie, zapowiedzianego na styczeń t. r.; przypis wydawcy 2, str. 424 do nr. 794.

[1]) Kor. Zeb. nr. 786, 787, 788, 790, 791, 792, 793.

[2]) Kor. Zeb. nr. 794.

[3]) Kor. Zeb. nr. 775.

[4]) Kor. Zeb. nr. 771, 813, 815.

[5]) Kor. Zeb. nr. 776, 777, 780, 781, 794, 795.

Nie licząc wielu pomniejszych, które przeniósł w ciągu roku 1552 na wielu, jak pisze, *eruditos et bonos viros*, obsadził w tym czasie dwa archidyakonaty: sandomierski i kruszwicki. Pierwszy nadał dr. Benedyktowi Koźmińczykowi, kanonikowi kapituły i profesorowi Akademii krakowskiej, drugi Jakóbowi Płomykowskiemu, kanonikowi kruszwickiemu, później krakowskiemu, który był synem rodzonej jego siostry Barbary. Równocześnie rozpisywał do Rzymu listy dziękczynne i błagalne, domagając się usilnie, aby mu już raz przysłano breve na udzieloną koncesyę. Przesłał był nawet w celu uzyskania tego breve na ręce kardynała Bernarda de Mapheis kwotę 40 dukatów, prosząc kardynała, by raczył je zaopatrzyć datą wcześniejszą, bo dotychczas rozdał już wiele beneficyów, należących do miesięcy apostolskich. Pomimo tych usilnych starań i zabiegów breve pożądane nie doszło rąk jego w 1552 roku. Żalił się na to z początkiem 1553 roku w ponownych listach do Juliusza III. i Bernarda de Mapheis [1]). Prosił, by mu przesłano je przez posła królewskiego, bawiącego w Rzymie, Wojciecha Kryskiego. Miał się o to starać również zamieszkały tamże, niejaki Jerzy Ticinius, za co obiecuje Zebrzydowski sowicie go wynagrodzić [2]). Ostatecznie stało się zadość prośbom naszego biskupa zapewne w połowie t. r., o czem miał już jakąś bardzo pewną wiadomość w marcu [3]). Uradowany powiada w liście do kardynała Bernarda Mapheusa, że koncesyą miesięcy apostolskich ucieszył się tak, jakby otrzymał jakie bardzo intratne biskupstwo, bo widzi w niej najoczywistszy dowód uznania swej pracy dla dobra kościoła. Że istotnie cieszył się Zebrzydowski obecnie dobrą opinią w sferach rzymskich, zapatrujących się w tym samym czasie jeszcze bardzo optymistycznie nawet na ogólny stan kościoła polskiego [4]), świadczy o tem także pewne breve Juliusza III. z datą dnia 3. maja t. r. 1553, może tyczące się właśnie owych miesięcy, w którem figuruje biskup krakowski, jako *fidei constartia et singularis devotionis affectus* [5]). Uśmiechnąć się można na ten nieprawdopodobny fakt, aby Zebrzydowski mógł być uważany przez kogokolwiek za człowieka silnej wiary i szczególniejszej pobożności. Ale wszelkie pozory istotnie świadczyły za nim

---

1) Kor. Zeb. nr. 794, 795.

2) Kor. Zeb. nr. 796.

3) Kor. Zeb. nr. 802.

4) Scriptores rer. pol. t. I. s. 95.

5) Scriptores rer. pol. t. 12, s. 47 w Sprawozdaniu Dembińskiego o materyałach do dziejów pol. w XVI. i XVII. w., — w archiwach i bibliotekach rzym., szczególniej zaś w archiwum watykańskiem.

dzięki sławie, jaką nabył w świecie politycznym jako zagorzały obrońca prerogatyw kościoła [1]).

[1]) Odgłosem tej samej dobrej opinii w owym czasie o A. Zebrzydowskim są wierszyki, umieszczone w rubrycellach dyecezyi krakowskiej z r. 1552 i 1553, wzmiankowane i po części przytoczone w dziele Morawskiego o A. P. Nideckim na str. 59/61. Wierszyki te są to poetyckie próby Nideckiego. Sławią one biskupa i polecają miłości duchowieństwa. Pod wierszem nieznanego autora, opiewającym herb Zebrzydowskiego Radwan, na którym widnieje chorągiew żółta o trzech polach i krzyżu na szczycie, umieszcza Nidecki wiersz, w którym ogłasza z powodu tego Zebrzydowskiego wielkim chorążym w boju Pańskim. W rubrycelli z r. 1553 wyciąga autor znów z kształtu herbu horoskopy przyszłości dla swego patrona, widząc w nim zbawcę kościoła. Szanowny autor dzieła o znakomitym latyniście zalicza wiersze te do próbek obfitej herbowej poezyi, w jakiej humaniści celowali, nie szczędząc kadzidła i przesady.

Dr. Tadeusz Troskolański.

Z TEKI FRANCISZKA MALEWSKIEGO.

Po listach samego Mickiewicza najwięcej światła rzucają na jego młodość wzmianki o nim kolegów. Z tych najwięcej przekazał nam szczegółów ś. p. Franciszek Malewski. Malewski dłużej od innych towarzyszył mu, donosił o nim dalekim przyjaciołom, czasem nawet zapisywał słyszane z ust jego zdania. Zapewne, że niejedna z podobnych notatek przepadła, niejedną może sam zniszczył, ponieważ zbyt szczerą miał cześć dla Mickiewicza, aby chcieć szczycić się jego zwierzeniami przed potomnością. Przechowały się jednak w książeczce, w której Franciszek Malewski robił wyciągi z dzieł przezeń czytanych, odpis pierwszego listu Mickiewicza do Niemcewicza, kopia z brulionu wiersza do dra Siemaszki i pod tytułem: „Przyjacielskie“, pewne poglądy literackie Adama, obok paru szczegółów o jego rossyjskich stosunkach.

List do Niemcewicza, wywołany tegoż korespondencyą z księciem Wiaziemskim, którego wówczas Mickiewicz bardzo często widywał, brzmi, jak następuje:

„Jeżeli J. W. Pan Dobrodziej słyszałeś kiedy moje nazwisko, jeżeli przypomnisz sobie, że pisywałem wiersze, łatwo raczysz wybaczyć młodemu pisarzowi chęć niepowściągnioną zabrania znajomości z Szanownym Nestorem naszej literatury. Może ta chęć pochodzi z miłości własnej, ale jest niewinna i młodemu wiekowi właściwa. Sam J. W. Pan doświadczyłeś zapewne w rańszych latach, jak miło jest poczynającemu swój zawód pisarzowi dać się poznać wielkim mistrzom i być pewnym, że mąż, dla którego czujemy najwyższy szacunek i podziwienie, wie przynajmniej o naszej egzystencyi i o naszych pracach, jest stokroć pochlebniej, niżeli pozyskać oklaski licznej publiczności. Czyjeż imię wzbudzić może w sercu młodego polskiego poety żywsze uczucia szacunku i podziwienia nad imię Juliana Niemcewicza. Od matek naszych przywykliśmy słyszeć

opowiadanie Jego czynów i przygód, Jego pieśni dały nam najwcześniej uczuć wdzięki poezyi; są to nasze najstarsze poetyckie znajomości, w Jego obrazie szanowaliśmy rysy męża, który charakterem i talentami stał się jedną z najcelniejszych ozdób swojej epoki, i który za życia już był kanonizowany w izbie obrad i na Parnasie.

„Długo miałem nadzieję i była to jedna z najsłodszych nadziei, że mię kiedyś los zbliży do Ciebie, mężu szanowny, i że pracami mojemi ściągnę może kiedyś twoją uwagę, że puszczając się w zawód poetycki, odbiorę błogosławieństwo ojcowskie pierwszego narodowego Poety. Teraz, kiedy mię okoliczności przykuły na długo w dalekiej ziemi, ośmieliłem się, korzystając z korespondencyi wspólnego przyjaciela X. Wiaziemskiego, lubo nieznajomy odezwać się do J. W. Pana Dobrodzieja i wynurzyć Mu dawno powzięte uczucia. Smutne moje położenie będzie wymówką śmiałości. Xiążę Wiaziemski zaszczyca mię ciągle swoimi względami, szacunek dla wielu mieszkańców Warszawy, szczególniej zaś dla J. W. Pana Dobrodzieja, natchnął mu tem mocniejszą życzliwość ku wszystkim tu bawiącym Polakom. Winniśmy temu zacnemu i szlachetnie myślącemu Xiążęciu wiele chwil przyjemnych i nieraz nad brzegami Moskwy piliśmy zdrowie równie nam wszystkim miłego Juliana Niemcewicza. Jeżeliby J. W. Pan Dobrodziej raczył oświadczyć X. Wiaziemskiemu podziękowanie za przyjaźń, którą nas nie przestaje zaszczycać, wypłaciłbyś dług za swoich współrodaków. Oni wszyscy podzielają uczucie najgłębszego szacunku, z jakiemi zostanę na zawsze

„J. W. Pana Dobrodzieja

najniższy sługa

A. Mickiewicz."

„Moskwa 1827, m. Listopad 11/22" [1]).

Taki był pierwszy zawiązek stosunków, później tak bliskich i serdecznych między obu poetami. J. U. Niemcewicz odpowiedział Mickiewiczowi 8. lutego 1828 r. Ubolewał nad tem, że „tak piękny talent musi w ulotnych tylko gubić się pieniach" [2]). Miał go Mickiewicz wkrótce pocieszyć poematem: „Konrad Wallenrod".

Wiaziemski już po zgonie Mickiewicza dał świadectwo czci, jaką dla niego zachował, pisząc w przeglądzie: *Rossyjskie Archiwum* 1873 roku: „Wszystko w Mickiewiczu pobudzało i pociągało

---

[1]) Listu tego oryginał przechował się w papierach po ś. p. J. U. Niemcewiczu.

[2]) Korespondencya Adama Mickiewicza t. III. str. 88.

współczucie. Był on bardzo rozumny, dobrze wychowany, miał wiele życia w rozmowach, obejście się delikatne. Nie pozował na ofiarę polityczną. Pomimo melancholicznego odcienia na twarzy, był wesołego usposobienia, dowcipny i skory do odpowiedzi ostrych i trafnych. Mówił on po francuzku nietylko swobodnie, ale prześlicznie i z dodatkiem oryginalności poetycznej obcoplemiennej, która ożywiała i urozmaicała mowę jego. Po rossyjsku mówił też dobrze i dlatego mógł bardzo szybko się zbliżyć do różnych warstw społeczeństwa. Wreszcie był on na swojem miejscu tak w gabinecie uczonego, jak i u rozumnej kobiety w salonie lub przy wesołym koleżeńskim obiedzie. Bardzo nie wielu znających język polski mogło ocenić Mickiewicza jako poetę, ale oceniono go od razu jako człowieka i polubiono. Mickiewicz był nietylko wielkim poetą, ale zarazem wielkim improwizoratorem. Improwizowany wiersz jego płynął swobodnie i porywająco z ust, potokiem wdzięcznym i błyszczącym. Dla swych przyjaciół Rossyan, nie umiejących po polsku, improwizował on czasem po francuzku, ale ma się rozumieć prozą. Pamiętam jedną improwizacyę: Z pomiędzy papierków zwiniętych, na których były zapisane tematy zadane, los padł na temat dość poetyczny i w owym czasie żywy wzbudzający interes: przepłynięcie przez Czarne morze i przybycie do Odessy zwłok prawosławnego patryarchy konstantynopolitańskiego, zabitego przez motłoch turecki. Można powiedzieć, że poeta zamknął się na parę chwil w wewnętrznej swej świątyni. Wkrótce wystąpił z licem opromienionem przez ogień natchnienia. Obcy język, proza otrzezwiająca raczej, niż upajająca, jak poezya myśl i wyobraźnię, nie zdołały ani przygnębić, ani ostudzić uniesienia jego. Żukowski i Puszkin, głęboko wzruszeni, byli w zachwycie.“

Prawdopodobnie korespondencya Mickiewicza z Wiaziemskim odnajdzie się kiedyś w archiwach rodzinnych księcia. Sądząc z listów jego do poety, muszą to być raczej bileciki, niż listy. Przytoczymy na przykład zaproszenie Mickiewicza na obiad:

„Voulez vous, mon aimable Monsieur, nous faire le plaisir de venir diner aujourd'hui avec nous, ainsi que Monsieur Malewski, dont la santé, j'espère, va mieux. Je Vous engagerai à venir à trois heures, car je désirerais vous consulter sur un certain objet.

„Agréez l'expression de mon dévouement affectueux.

Wiaziemski.

„Ce Jeudi.“

Wiaziemski, który umiał wcale nie źle po polsku, wpisał w albumie Celiny Szymanowskiej dwie parodye poezyi Adama:

„Naśladowanie Sonetu Mickiewicza: „Błogosławieństwo“[1]):

Błogosławiony talerz i filiżanka,
Z których jadła i piła moja kochanka.“

„Naśladowanie Sonetu Mickiewicza do wizytujących[2]):

Będę zdrów, bądź zdrowa,
A kiedy Ciebie znów zobaczę? — Po roku.“

Ostatni ten dwuwiersz książę Wiaziemski opatruje następnym przypiskiem: „Objaśnienie. Nie, Mości Panie Poeto! Po roku, to jest nadto długo, żądałbym widzieć tę, którą kocham, daleko prędzej. *Wiaziemski.*

„Moskwa 10/22. grudnia 1829.“

Nie wiemy, jaka okoliczność natchnęła księciu Wiaziemskiemu te żartobliwe popisy.

Wspomnieliśmy wyżej, że Malewski przepisał z brulionu wiersz do dra Siemaszki, jadącego do Astrachania, zawdzięczamy temu liczne waryanty, dla których kopię Malewskiego podajemy:

Kapłanie zdrowia i ty z ojczyzny przegnany,
Szerząc cześć twego Bóstwa między Aryany,
Gdy nieznajomcom rozdasz życia upominek,
Porzucasz chorujące serduszka Litwinek.
Ty nie umrzesz z tęsknoty: bo i w obcym niebie
W cudzych stronach znajomi powitają ciebie.
Spojrzyj na tłum, co wietrzne kraje rozwesela,
Jak króla, najdrobniejszego znasz obywatela.
Czyli swojska ptaszyna, czy ziem innych córka,
Ile wiosen przelata i gdzie złoży piórka.
Neptun, trwożący samym widokiem swych głębi,
Badawczego zapału w tobie nie wyziębi;
Znidziesz pod zwierciadlaną wyszukiwać tonią,
Roślinek hodowanych Amfitryty dłonią,
Których postać subtelna jak senne marzenia
I kolory zmienniejsze od tęczy promienia.

---

1) Błogosławiony rok, miesiąc i niedziela
I dzień ów i dnia cząstka i owa godzina
I chwila i to miejsce, gdzie moja dziewczyna,
Uczucia mi natchnęła, choć ich nie podziela.

2) Wiesz jak ich trzeba witać? „Bywaj zdrów, bądź zdrowa“.
A kiedy ich masz znowu odwiedzić? — Po roku.

Tam jest gwiazda co tylko dnom podmorskim świta
I latarnia ochrzczona mianem Stagiryta,
I łódź żyjącem wiosłem morskie tnąca szyby,
I oręże, któremi walczą wieloryby.
Uciekajmy! tych bitew opisy nie straszą,
Rozum dowoli ziemską nasyci się paszą.
Pod twą wodzą, dziedzicu Mojżeszowej laski,
Trysną źródłem nauki Astrachańskie piaski.
Każemy pękać górom, znidziem pod ciemnotę,
Zważać w kuźni natury, klejnotów robotę,
Ja bogactw nie łakomy, śledzę wynalazku
Gdzie jest wiele pamiątek przy pomniejszym blasku.
Odchodzę od brylanty rodzącego szystu,
Do Geodów zamkniętych na klucz z ametystu.
Gdy nasz ojciec raz pierwszy uznał wdzięki Ewy,
Westchnął a to najpierwsze miłości westchnienie,
Złowiwszy ziemia. w twarde zamknęła kamienie,
Chcę o tym rymy pisać, jak błyszczą w pamięci.
Słuchaj! lecz ciebie dalej nauk żądza nęci,
Dośledasz bicia pulsu w skamieniałym cedrze,
Tobie i mamut paszczę sążnistą rozedrze,
Milion lat przespawszy ten przeszłości goniec,
Zbudzony opowiada swój ród i swój koniec.
Wieści przedpotowe: niechaj lekarz słucha,
Język szkieletów ciemny dla poety ucha.
Jeśliby i białuga z najświeższemi nerwy
Chciała śpiewać, niech idzie na teatr Minerwy.
Mnie lekarzu już zamiar opanował nowy,
Kiedy całej naturze udzielasz wymowy,
Powiedz z jakiego głazu, kości albo gwiazdy
Możem wyczytać koniec naszej biednej jazdy.
Kiedy czoło z podróżnych otrzeźwiwszy znojów
W miód ojczysty niemeńskich przymieszamy zdrojów,
I tego z nas najmędrszym ogłosi biesiada,
Czyje oko najpierwej dno kielicha zbada.
Gdy wszystkich nieprzyjaciół nauki i cnoty
Pomiędzy zaginione wliczymy istoty,
Będziem o rozjeździe, co nas dziś rozżali,
Jak o przedpotowych dziejach wspominali.

Franciszek Malewski nie dbał o systematyczny układ słyszanych zdań, zapisywał je w miarę, jak mu przychodziły na pamięć, i w całym bezładzie pogadanek, potrącających o różne kwestye i przeskakujących z jednej do drugiej. Naturalnie, że jednak poezya była na porządku dziennym najczęściej. Krytyka ówczesna ciągle przeciwstawiała Goethego Byronowi, a Mickiewicz poecie angielskiemu pierwszeństwo przyznawał: „Jak nie trafne, mówił, muszą

zostać wszystkie porównania Goethego z Byronem! Tamten jest zawsze sztukmistrzem, ten zawsze człowiekiem. Tamten pisze, aby wydał dzieło sztuki, ten aby własne powiedział uczucia. Byron podniósł i uszlachetnił godność poety i człowieka."

Z poezyi nowoczesnej rozmowa cofała się do mistrzów starożytnych i wieszcz litewski w chwili, w której z lekceważeniem wyrażał się o polskich Georgikach Koźmiana, wychwalał Georgiki Wergiliusza: „W łacińskiej poezyi naczelnem dziełem Georgiki. Piękność wspiera się na tem, na czem i Trębeckiego. Rozkosz przypomnieć wiersze. Owidiusz przewyższa wszystkich imaginacyą i uczuciem. Horacyusz *most gentleman like of Roman poets*."

Po tej ocenie Horacyusza następuje wykazanie trudności i niebezpieczeństwa dla polskich pisarzy uprawiania sonetów. „*Sonety.* W nich można łatwo zabić pisarzy. Niedostatek rymów w polskim języku." Uwaga ta tłómaczy może, dlaczego Mickiewicz nie powrócił do tego rodzaju poezyi pomimo zachęty, którą znalazł w publiczności po ogłoszeniu małej liczby swoich sonetów.

Widać ze streszczonych opinii o nowoczesnej literaturze, że Mickiewicz miał już te same zapatrywania, które rozwinął później w Collège de France: „Trębeckiego *Zofiówka* najlepiej mogłaby być przetłómaczona na łaciński [1]). Krasickiego wiersze często jak szczęśliwa improwizacya, był to prawdziwy talent. Voltaira Mahomet, odczytany przed kilku laty, sprawił niesmak. Cóż, kiedy w nim nic mahometańskiego nie ma. Pieśń jedna Goethego: *Mahomet-Lied*, warta więcej niż cała tragedya. *Zaira*, jedyna tragedya, którą można kilka razy odczytywać."

Zdaje się, że enigmatyczna uwaga o pamięci odnosi się do daru Mickiewicza przytaczania ustępów klasycznych na zawołanie: „*Pamięć.* Cytaty w Lindem z Iliady, z Tassa: powiedzieć, gdzie każda była użyta, zkąd wzięta."

Dzięki Malewskiemu mamy kilka objaśnień Mickiewicza o własnych utworach: „*Sonety.* W Oktobrze [1827]. Jest kilka, do których nic dodanem, ani ujętem być nie mogło i te były od razu napisane. W Krymie zamierzane poema, do którego miały wejść obrazy miejscowe. Nieuchronne podobieństwo z Child Haroldem odstraszyło, jak wprzód, idea litewskiego poematu, rzucona dla podobieństwa z Lara. Najpierwszy sonet na Czatyrdahu. Sonety trudne w porównaniu z ciągłym poematem.

---

[1]) Obacz przekład łaciński pierwszych wierszy poematu Trębeckiego w t. V. dzieł Adama Mickiewicza.

„*Wallenrod.* Kawałek opowiadania bardzo trudny, przykry. Obrazy tworzą się przy widoku, potem przypominają. Osnowanie planu jest niejasne chorobą. Jesień, pora pisania. Nic nie napisane latem, wyjąwszy Świteziankę, skomponowaną w czasie powrotu od jeziora.“

Zapewne, że jakaś wzmianka o Puszkinie wywołała bardzo słuszną protestacyę przeciw miernotom, które z taką zarozumiałością rozpisują się o geniuszach: „Poeta tylko może ocenić poetę. Tworzenia trudności; ile potrzeba, aby się wzbić w taki entuzyazm, to samemu poecie wiadome. Ocenianie właściwej każdego zdolności trudne. *Demon* dał wysokie wyobrażenie o Puszkinie.“

Mickiewicz potwierdza znane upodobanie swego ojca do poezyi: „Dziwna pamięć ojca. Pisał wiersze. Lubił deklamowanie. Piotra Kochanowskiego całe księgi powtarzał. Obawa jego nagany nie dała nigdy pokazać mu własnych wierszy oprócz kilku.“ Ustęp ten dowodzi, jak wcześnie Mickiewicz zaczął pisywać wiersze, gdyż stracił ojca 16. maja 1812 r., więc w trzynastym roku życia.

Malewski w tem miejscu zapisuje tylko słowa, mające mu przypomnieć zdania, które zamierzał rozwinąć, a które w tej formie zostają zagadką: „W szkołach mnóstwo wierszy dyktowanych. Pożar jak u tryumwira: *Fuit sibi Rex.* Trębecki nie przemawiał! Homer po łacinie. Oresta tłumaczenie Borz. Życie bez myśli jak wiele szkodzi.“

Byłemu profesorowi literatury łacińskiej w Kownie nie tak dawno dokuczyły nakazane zachwyty dla podrzędnych klasycznych autorów: „Ileż to łacińskich pisarzy dotąd uwielbiamy niesłusznie. Jakiż błahy pisarz Nepos, prócz żywota Attyka. Seneki listy retoryczne, wymuszone. *Scriptores Augustae*, Cycerona *De oratore*, jak najpiękniejszy *discours.* W mowach geniusz, zwroty nadzwyczajne, lecz w ogóle wiele retoryczności, niższość od Demostenesa. Listy z wielką przyjemnością dają się czytać, jakby memoary, pisane przez Cycerona. Salustiusz tylko sztuka; możnaby jeszcze więcej dziwić: *De bello sarmatico.* Grecka literatura przenosi nieporównanie rzymską, odrywając się od interesu, jaki budzi wielki naród.“

Bliżej nas obchodzi ustęp, w którym Mickiewicz tłómaczy, jak pojmował warunki poetyckiej twórczości: „Do niedostatku narodowej dramatyki najwięcej przyczynia się nie tragiczność historyi. Dosyć opowiedzieć angielskie dzieje, już się rodzi tragedya. Z litewskiej historyi możnaby coś pięknego napisać, ale stosunki towarzyskie nie rozmaite nie pozwalają na więcej. Z Barbary piękne drama. Obrazy w pięknym *cadre* możnaby zawrzeć. Dalszy postęp tragedyi: musi

stać się rozrywana, większą przestrzeń obejmująca: jeden akt we Włoszech, drugi nad Berezyną. Mylne mniemanie, że poezya się wyczerpie, owszem rośnie. Greczyn bohatyr. Coś pod wpływem przeznaczenia. Jak różna postać Napoleona! Greczyn siebie opiewał, sobie się dziwił. My i w świat grecki przenosimy się i w średnie wieki, teraz Wschód się otwiera. Byron europejski poetą. Goethe, sztukmistrz doskonały, miał dziesięć mil. auditorium, Byron miał Europę, poeta Tyrteusz. W innym języku europejskim napisać nie podobna. Nie ma *stoff* [1]) cywilizacya. Przodki kształcą język, to poeta znajdować musi, to na niego oddziaływa. Nim w Polsce język, jakim Don Żuan pisany, ukształci się, długo czekać trzeba. Są metamofory otarte, jedno słowo, jak *quos ego*, znajome już przypomina resztę, można przeskakiwać. Zygmuntowscy pisarze zadali cios, gdyby pisano, jak romanse w wiekach średnich, każdyby pisał, byłoby wiele złego, ale własna poezya miałaby się na czem oprzeć, jak angielskiej literaturze to było podstawą. Pisząc po Horacyuszowsku, dla niewielu stali się dostępni, niewielu budzili i ci, kiedy zaczynali pisać, to już duch w te formy musiał się naginać, już to tylko śpiewać mogli. W języku Zygmuntowskim Trebeckiego, łacińsko-polskim, dziś pisać łatwiej jest i w tym rodzaju entuzyazm się podsyca. Nie napisałbym ballad, gdyby nie było Karpińskiego i Niemcewicza. Dziś już łatwiej napisać. Każdy, kto zacznie i staje i patrzy i słucha, musi myśleć, że upiory, duchy wejdą na scenę. Tak się formy wyrabiają. Nie będzie u nas poety europejskiego dla tej samej przyczyny, dla której rzeźbiarz nie ukształci się w kraju, gdzie marmuru nie ma.“

Mickiewicza raził u wielu pisarzy brak zmysłu obserwacyjnego, niezbędniejszego jeszcze w rozbieraniu teraźniejszości niż przeszłości: „Bliskie otaczające, mówił, trudno ocenić i to jest niemały znak talentu, kiedy widać, że kto sam postrzegał i uczuł w chwili, kiedy postrzegał. Są poezye, w których nie widać, czy autor postrzegł sam choć to, co w stancyi koło niego było.“

Brał czasem asumpt z dopiero co czytanej książki do wypowiedzenia własnych przekonań: „Z powodu *Leben ein Traum*. Trzeba, aby albo pisarz, albo rzecz zajmowała widza. U Francuzów zawsze pisarz, piękne wiersze; u Shakespeara rzecz traktowana, jak w romansie, że oderwać się niepodobna; w Fauście idealność coraz się wzmaga, ku końcowi już widz z niej przechodzi. Gretchen już coś ma fantastycznego. W *Leben* tego niema i co moment psuje się illuzya.“

---

[1]) Materyału.

Poeta jednak zamierzał wziąć przedmiot przyszłego utworu nie ze wzorów cudzoziemskich, ale z pieśni gminnej: „Jeszcze można, mówił, napisać poema mocno zajmujące, któreby powszechnie było w kraju czytane. Zebrać powieści, krążące między ludem, opowiadane dzieciom, opowiedzieć je poetycznie i zamknąć w ramy, jak Don Zuan, jak w Arioście. Mnóstwo takich pieśni, powieści słyszanych: zaklęta-pierścionek zatacza się pod stół, krew z miecza cieknąca. Podobieństwo niektórych ze szkockiemi Jeszcze coś z tego napisać zamiar.“

W 1828 r. Franciszek Malewski nadmienia bardzo wprawdzie pobieżnie o wieczorze u Polewego, jednego z najgorętszych wielbicieli rossyjskich Mickiewicza: „19. lutego. Obecni byli: Wiaziemski, Puszkin, Dmitryew, Sobolewski, Boratyński, Połtoracki. Dmitryewa opowiadania mocno zajmujące, zwłaszcza dla Rossyan, o Dzierżawinie. Nie lubił się poprawiać, szeptał i w końcu zostawiał. jak było. Идетъ и такъ [1]). W ostatnich latach stał się czułym na pochwały. Dmitryew raz pochwalił jego wiersze i stary ze łzami dziękował. *Exprompt* na kilka dni wprzódy napisany. Dmitryew poprawiał wiersze, pomieszczone w *Wiestniku*. Lwow, Wieliaminow mieli wpływ na język Dzierżawina. Dzierżawin był małomówny. O Suworowie. Dziwił się, że jego tylko grube żarty w pamięci zostały. W pismach Sumarokowa jest wydrukowane coś jego. Cheraskow upewniał Dmitryewa, że to Suworowa. Suworow czytał o szóstej godzinie pocztę, to jest dzienniki zagraniczne. Dmitryew widział jego ręki uwagi o Horacyuszu, Homerze. Potemkin umarł z wycieńczenia. Dziwne ubieranie się. Poprawił Karabanowa operę, kiedy się kochał w Potemkinowej i nie chciał pozwolić. aby grano operę Massona, w której Potemkinowa miała wieńczyć Voltaira. Z okazyi snu, gdzie dwa słońca: „Gdyby skończył na butelce szampańskiego, nic dziwnego nie byłoby, żeby mu się w oczach dwoiło.“ O Chwostowie. Chemnicer, Murawiew czytali i poprawiali свинья веприца [2]). Don Żuana nie mógł doczytać.“

„W i a z i e m s k i. Jego zdanie o młodzieży moskiewskiej, ихъ надмѣнность [3]). Wszyscy pisarze w Rossyi, którzy sprawili wielkie wrażenie i mocno działali, byli Niemcy; uczeni właściwie byli najnudniejsi. Jak się my trzymamy na równi z literatami, kiedy w 30 latach musimy uczyć się tego, co Francuzi i Anglicy umieją?

---

[1]) Pójdzie i tak.
[2]) Swinia maciora.
[3]) Ich nadętość.

Chciałbym być Francuzem mimo wszystko. Szewitew облудилъ его et il a fait une fausse couche. Karamzin: „Il y a du mérite à être russe.“ Anegdota o Niemcu. O siostrze Potockiego: „Elle n'a pas de face, elle n'a que deux profils.“ Oies du Capitole. Blacasa w Petersburgu przywiązali do krzesła. Qui a osé faire cela? Je crois que c'est une dame. Si c'était un homme, il se serait nommé.“

„Puszkin. O swoim Juif errant. W chacie Żyda dziecię umiera. Wśród płaczu człowiek mówi do matki: „Nie płacz. Nie śmierć, życie jest okropne. Jestem Żyd tułacz. Widziałem Jezusa krzyż niosącego, szydziłem.“ Umiera przy nim starzec 120-letni, to na nim większe robi wrażenie, niż upadek państwa rzymskiego.“

„Tragedya Pawła: Мельникъ [1]). Adam opowiadał (swego?). Sebastyan Portugalski, Władysław Warneńczyk i inni schodzą się. Metamorfozy. Opalono zmarłego, korale, zęby, ciało, muszle. Succès littéraire en Russie. Un homme d'esprit ne peut pas en être content. Вѣрно и скучно.“

Podobne zapiski potrzebowałyby komentarza Franciszka Malewskiego. Opuszczamy niektóre, ponieważ są niezrozumiałe.

Towarzystwo rossyjskie żywo zajmowało się sonetami Mickiewicza. Widzimy, że Puszkin krytykował jeden wiersz sonetu: *Stepy akermańskie:* „Kędy wąż ślizką piersią dotyka się zioła“. „Puszkin, pisze Malewski, zarzucał, że wąż nie ma piersi.“

W owym czasie Wiaziemski tłómaczył sonety Mickiewicza Słowa Malewskiego pod datą 31. marca świadczą, że całe grono pisarzy brało ten przekład do serca. „Wiaziemski skończył swój przekład Sonetów. Dalej niż on ostrożności w tłumaczeniu posunąć niepodobna. Dmitryew, Boratyński należeli do poprawiania. (Kalambur Eblisa). Dmitryew wytłómaczył wierszem Żeglarza. Nic mię nie przywiązało, jak wyjątki z rękopisu. Szczęśliwy dowcip, szlachetność czucia, mnóstwo wybornych wyrażeń: криводушіе, сквозь строй, по достоинствамъ запоздалые. Dmitryew czytał wyjątek, jak się zdaje ze swoich pamiętników. Znajomość z Dzierżawinem. Dzierżawin z kazańskiej szkoły wyszedł. Odrysował coś ładnie i za to dla поощренія [2]) zapisany był do gwardyi. Ojciec dawał mu mało pieniędzy. Przymuszony był mieszkać przez ścianę u sołdata. Pisał listy żonom sołdackim, za to żony wkładały na mężów zastępowanie Dzierżawina w robotach sołdackich, w rąbaniu lodu, drzew i t. d. Pierwsze wiersze były w rękopisie z przysłów rynkowych, o sołdatach. Edycya Barkowa wyszła z jego przedmową.“

---

[1]) Młynarz. [2]) Zachęty.

Wyszło było jakieś nowe dzieło Goethego. „Goethego tom, pisze Malewski. Domysł, że Goete miał jakąś zaczętą tragedyę, do której potem przyszył Fausta.“

Pod datą 22. kwietnia Malewski notuje szczegóły o wycieczce Mickiewicza do Moskwy. „Adam przyjechał z Moskwy z zamiarem puszczenia się w podróż do Włoch. Pożegnanie z Moskwą było na wieczorze. z Boratyńskiego, Polewego, Szewirowa i innych złożonym. Ofiarowali puhar srebrny z napisem imion. Improwizował po francuzku. Porównywany przez nich do Homera, uchwycił tę myśl i opisywał wędrowca, ginącego w cudzym kraju. Gospodarz, który go przyjął na mieszkanie, nic po nim nie znajduje prócz ukrytego pod płaszczem puharu. Sam powiadał, że się czuł zdziwiony płynnością i jakąś miarowością swojej francuzkiej improwizacyi.“

W maju jest wzmianka o innem wystąpieniu Adama: „Podobna improwizacya u Puszkina: myśl w obcym języku, jak dziecię zamierające w żywocie matki.“

Odyniec wydał był Izorę. „Lepsze, mówił Mickiewicz, pisał, będąc studentem. Edward na punkcie szukania rodzajów i przedmiotów poezyi nie pisze, co samo przychodzi, ale myśli wprzódy, czy bajkę pisać, czy odę, a odę czy poważną, czy żartobliwą. Już lepiej pisać z okoliczności wiersze.“

Mickiewicz przypuszczał, że nowy kierunek literacki wyjdzie z Francyi. „Jeżeli będzie wielki jaki rodzaj, to we Francyi, a długo jeszcze najlepiej pisać w Anglii. Moora dwie piosnki przetłómaczone.“

Ostatni zapisek z 1828 r. jest wspaniałem *credo* filozoficznem Mickiewicza: „Wiara w nieśmiertelność jest jedyną pobudką do znoszenia tu cierpień. Człowiek doskonaląc się na tym świecie, idzie za instynktem nieśmiertelności, jak ptak uściela sobie instynktem gniazdo. Bez tego nie można wytłumaczyć poruszeń wyższych i lepszych w człowieku. Wszystko, co się tu myślało, będzie kiedyś wiadome. Rodzaj ludzki nie zapomina ważniejszych wypadków swojego życia, jak człowiek pamięta nawet swoje dzieciństwo, choć wiele z niego opuści. Dziś lepiej jest niewątpliwie na świecie, niż było przedtem. Opatrzność prowadzi ród ludzki, może barka być miotana, zawsze trafi, gdzie musi.“

W 1829 r. Franciszek Malewski zapisał jedynie ustęp z rozmowy 26. kwietnia: „Już to darmo: jeśli w poemacie wszystko wydemonstrować można, pokazać, dlaczego byłoby lepiej lub dlaczego dobrze, już to nie jest wielka kompozycya. Dopóki jest chemiczne, póty można rozbierać, jak tylko organiczne, to już próżno. Kiedy się zdarza, że ktoś utrzymuje coś nam przeciwnego, mamy wówczas

w okamgnieniu obecną całą refutacyę. Czujemy jej rozmiar, ciemno pojmujemy czas na rozwinienie potrzebny, argumenta się znajdują, sami dziwimy się przychodzącym słowom, czujemy rodzaj inspiracyi. Tak jest właśnie z kompozycyą. Można zawieść, przenosić się w pierwiastkowe natchnienie, zawsze nie to. W wielkiej kompozycyi, jak w naturze, jest dobre i złe, piękne i brzydkie. Świat lepiej się pojmuje, wyobrażając go, jak poema. Dzieł wielkich dlatego nie wiele. Malarz, gdy robi farbę na oddanie ciała, robi w natchnieniu, ale póki robi poeta, 200 wierszy napisze i zrobi farbę -- słowo. Im materyał trudniejszy, tem więcej pracy. Dlatego dziecię nie będzie wielkim snycerzem, ani malarzem a muzykiem być może. Poezya jest najwyższą ze sztuk przez rozległość. Trzy punkta: szukanie prawdy, uczucie religijne i uczucie poetyckie — co się i w historyi ludzkiej i świeckiej powtarza.“

Franciszek-Malewski kreślił podobne notatki *sibi soli*. Gdyby się był częściej brał do pióra, oddałby biografom Mickiewicza nieocenioną usługę. Pozostałe drobne urywki jego zapisków zasługują podług nas na przekazanie ich wielbicielom poety; uzupełniają one wiadomość o nim w tak ważnym peryodzie, jak pobyt w Moskwie i w Petersburgu, wyraźniej uwydatniają, w jaki sposób zapatrywał się na najważniejsze zadania filozoficzne i literackie.

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU

DO

ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA

(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

30.

Dnia 24. marca 1827 r. Wilno.

Nie spodziewałam się, żebym tak prędko miała okazyę przesłania Panu listu. Wczoraj był najlepszy w świecie Emanuęl i dziś list kazał przysłać, mówiąc, że za pięć dni dojdzie Pana. Co za rozkosz! znowu bazgrać mogę i poskarżyc się w pewności, że pożałowaną będę. Ten miesiąc bardzo feralny dla mnie. Julek mi trochę chorował, a bardzo przestraszył i dotąd nie mogę się uspokoić, choć on zdrów i zaczął już wychodzić, ale mnie się wszystko zdaje, że mu suchoty grożą, i biedzę się tem najwięcej, jak on przebędzie tu jeszcze jedną zimę i może bezemnie. Ja także w tych czasach mocniej na bok cierpię i jeszcze przybyła jedna bieda, bo piersi zaczęły mnie trochę pobolewać tak, jak przeszłego roku. To jest powodem do odmiany wszystkich projektów. Doktorowie moi zgodzili się wszyscy, że wody wiesbadeńskie, karlsbadzkie, warszawskie mogłyby mi na piersi szkodzić, a zatem więcej złego, jak dobrego zrobić. Śniadecki radzi do Odessy jechać, Mianowski [1]) aż do Krymu, wszyscy

---

[1]) Mikołaj Mianowski (ur. 1873 † 1843), profesor uniwersytetu wileńskiego, znakomity praktyk-akuszer, wielce zasłużony na wszystkich polach swojej rozległej działalności.

się zgadzają, że klimat ciepły, najwięcejby mi dobrego zrobić mógł, a więc, jeżeli będę mogła, to powrócę do Krzemieńca, a jeżeli powrócę, to już tam i zostanę. To są teraz moje najpodobniejsze zapewnienia się; zamiary mniej pewne: podróż do Odessy, a może przepędzenie zimy w najcieplejszym kątku Krymu. Chciałabym tylko mieć teraz najlepsze opisy Krymu, aby sobie najlepszy nietylko co się tyczy klimatu, ale innych przyjemności kątek tam wybrać, a te inne przyjemności na tem zależą, aby znaleźć troszkę ludzi, z którymiby żyć można, bo jak z samymi Tatarami przyjdzie mieć do czynienia, to się lękam, abym mahometanką nie została. Niech Pan napisze o tem do Mickiewicza, to się może czego od niego dowiemy, albo go namówiemy na drugi wojaż, na przepędzenie zimy pomiędzy temi pięknościami natury, które go w taki entuzyazm wprawiały. Może Pan da się namówić na towarzyszenie mi, z czegoby Muza Pańska wielką korzyść odniosła. Julek zachwycony tym projektem, nagli mnie, abym zaraz z początkiem wakacyi prosto do Odessy jechała, a z Odessy morzem do Krymu. Mamy oboje płynąć przez ciąg wakacyi, po Krymie wojażować, obrać miejsce pobytu dla mnie i sam ma na rok jeszcze powrócić do Wilna. Szczęśliwy, zdaje mu się, że to wszystko łatwe do uskutecznienia i same przyjemności i dobro przyniesie. Ja nie dzielę tych iluzyi: dla mnie teraz wszystko stracone, wszystko mi jedno. Będę się cieszyć, jeżeli powrócę do Krzemieńca, ale razem będę się i dręczyć na rozłączenie się z Julkiem, niespokojnością o niego, słowem, że już mi teraz nigdzie nie może być dobrze. Żal mi, że nie będę w Warszawie. Pisałam teraz do moich o tej zmianie projektów i nie wiem, czy oni przyjadą do nas, czy będą nas czekać u siebie. Nie wiem, jak prędko będę tak zdrowa, żebym mogła znieść te podróż, może w czerwcu, a może nigdy. Nie gniewam się, że do Wiesbadenu nie jadę, tem bardziej, że i Chrapowicka nie pojedzie w tym roku. Może ją będziecie mieli w Warszawie, będzie to wynagrodzenie za mnie. Niech się Pan będzie łaskaw dowiedzieć, czy Chlebowski odebrał od Glücksbergów pieniądze na kocz. Kupcie kocz, przyszlijcie nam go, bo potrzebny. Jeżeli wyjadą po St. [1]) na św. Jerzy tak, jak był dawniej projekt, to ja może przy końcu czerwca razem z Julkiem się zabiorę. Jeżeli zaś nie przyjadą, to nasz wyjazd będzie zależał od mego boku, to wyjadę z dziećmi, ale się nie spodziewam, żeby to przed końcem maja nastąpić mogło. Czy nie można mieć nadziei pożegnać się tu z Panem? Od Benjamina książek jeszcze nie odebrałam. Go-

[1]) Po świętach.

recki kontent z listów Pana, Gorecka i Kątkowski mają się lepiej, może też i mnie się poprawi zdrowie choć troszeczkę na wiosnę. Wszyscy Panu zasyłamy najprzyjaźniejsze ukłony, życzymy świąt dobrych i za listy dziękujemy wszyscy, i ten ostatni artykuł o podziękowaniu Olesia dyktuje, która do mnie przyszła z wizytą ranną.

Adres.

A Monsieur, Monsieur Edward Odyniec

à Varsovie.

Au Palais bleu du Comte Zamojski.

1827. Kwietnia 7. odebr.

31.

Dnia 27. marca 1827 r. Wilno.

Godzina 4 popołudniu. Dziś kwietnia niedziela, nikt mi nie przyniósł palmy! Waryatka przyniosła mi bukiet z przelaszczek; jest to pierwszy w tym roku. Przeszłego roku z pierwszych takich kwiatów robiłam bukiet, teraz ani się dotykam tych kwiatów, patrzę tylko na nie i myślę o przeszłości z żalem, o przyszłości z trwogą i w tym momencie taka mnie tęsknota dręczy, że nic nie pomaga pamięć na prośby przyjaciela i postanowiłam pisać. Może gawęda z Panem lepszy skutek zrobi. Dziś pogoda prześliczna, dzieci zaraz po obiedzie wybrały się z Lebrunową na wędrówkę. Sama jedna jestem, z godzinę siedziałam w oknie i patrząc na przechodzących, taki mnie smutek ogarnął, który mi tak piersi ściska, że odetchnąć nie mogę. Już to zawsze dnie wiosniane, piękne, w melancholię mnie wprawiały, ale teraz do melancholii desperacya łączy się; skutek to, że chora jestem, że nie mam nadziei być zdrową. Od trzech dni wstaję z łóżka i przechadzam się trochę; chcę przywykać do ruchu, oswoić się z powietrzem, abym mogła prędzej wybrać się w drogę.

Pisałam do moich o zmianie projektów, jaką ból piersi sprawił, że już nie jadę do Wiesbadenu, ale powracam na Wołyń. Nie wiem, czy to ich przedsięwzięcia nie zmieni także, może już tu nie przyjadą i nas będą czekać. Chciałabym wyjechać na św. Jerzy, ale się to nie uda, bo jeszcze i nie będzie tak ciepło, jak mi potrzeba, i nie będę tak zdrową, abym taką podróż znieść mogła; może przy końcu maja albo aż w czerwcu. Szpitznaglowa już wie, że Ludwiś nie żyje, zdaje się, że się domyśla reszty. Znosi ona ten

cios dosyć mężnie, na pozór tak, jak i stratę męża, ale mnie się zdaje, że to tylko na pozór, mniej może łez... Ach, nie! ona wolna od tych okropnych paroksyzmów desperacyi, od których ja dotąd nie jestem wolna...

Rzucam pióro, coś mi się nie klei i jeszcze mi gorzej jest. Idę znowu do okna; od czasu zmiany w projektach tak jestem roztargniona myślami, że nawet czytać nie mogę, bo nie rozumiem, co czytam. Cieszę się, że powracam do moich, strach mi, że Julek przez rok będzie tu bezemnie, lękam się najwięcej o jego zdrowie. Żal mi, że nie będę w Warszawie, żal mi rzucać Wilna, żal mi moich korespondencyi, z których niektóre wielki uszczerbek poniosą. Już moje listy nie będą tyle interesować kogoś, już nie będą tak oczekiwane, upragnione, nie będę odbierać tak częstych listów, chociaż i teraz nie tak je często odbieram, jakbym chciała, cóż wtenczas będzie? Niestety!!!

Dnia 28. marca rano w łóżku. Wczoraj najsmutniejsze medytacye przerwał Glücksberg; po nim nadeszły dzieci, przyszła Sandersowa z córkami, młodszy Czarnocki z dołu z oznajmieniem, że w piątek odjeżdża do Warszawy oficer Kamiński, listy moje weźmie i z pewnością odda. Miła nowina poprawiła mi trochę humor, a przyjście Ignąsia dokończyło reszty. Miło mi było słyszeć z ust jego, że mnie będzie żałować, jak wyjadę; zapewniał także, że i Edward będzie na to cierpiał, obiecał, że siostry przyjadą, że o mnie nigdy nie zapomni i bez kwiatków, bo ma Pan wiedzieć, że mu dawałam nasiona z kwiatów, prosząc, aby zobowiązał siostry do zasiania i uprawiania ich zawsze, a to, żeby te kwiaty przypominały mnie całej rodzinie. Na nasionkach z groszków napisałam moje ulubione, bo lubię zapachy wszystkie i groszku zapach miły, obudzając pamięć moją, uprzyjemni ją. Jak mogę, wdzieram się do waszych pamięci; lepiejby było do serc, ale to trudno, Pan powie, że znowu zaczynam bredzić i może będzie miał racyę.

Ignaś siedział przy mnie w oknie, ciągle ze mną rozmawiał, pił herbatę na jednym stoliku ze mną, bo reszta kompanii piła przy większym stoliku pod portretem Olesi. Julek był w dobrym humorze, dokazywał przy herbacie, Glücksberg go trochę rozruszał. Po herbacie i po przegraniu koncertu kawałka przez Antosię Sanders, Ignaś pożegnał się, bo dziś wyjeżdża na święta do domu, i wyszedł. Reszta kompanii do 10-tej bawiła, księżyc prześlicznie świecił, grali, śpiewali i ja prześpiewałam jedną strofę: „Któreż cię strony podziały." Nie mogłam więcej, bo byłam wzruszona i drżałam jak listek. Rozeszli się wszyscy, Glücksberg ostatni. Popatrzy-

łam jeszcze trochę na księżyc i poszłam spać. Nie mogłam jednak długo zasnąć, bo księżyc oświecał całe łóżko, byłam iluminowana, a bardziej oświecona przez księżyc, jak tableau jakie. Ach, portret, portret! czemu ja go nie mam? Żeby Pan wiedział, co ja sobie marzę, że ktoś z Glücksbergiem w nowym koczu przyjedzie, marzę, marzę, ale nic nikomu nie mówię i tu pomimowolnie o tem piszę, bo zawsze myślałam, że o tem nie potrzeba Panu wspominać, ale się jakoś wyrwało z pióra, niechże i będzie. A propos kocza. Niech się Pan Chlebowskiego zapyta, czy odebrał pieniądze na kupienie kocza, które mu moi rodzice przez Glücksberga Teofila i ojca przesłali i niech mi o tem doniesie. Jeżeliby prędko okazyi nie było, to niech Pan raczy na pocztę napisać, bo żeby Pan wiedział, jak to niedobrze długo na list czekać... Jeżeliby czasem Teofil nie oddał, to się do jego ojca udajcie, mówcie, że to kocz dla mnie i proście, żeby go tu przywiózł.

Czy nie ma Pan ochoty pojechać do Krymu? Julek teraz tylko o Krymie marzy i jabym marzyła, ale samej pomiędzy Tatary, to straszne.

Chciałabym bardzo, żeby kto, co zwiedzał w tych latach Krym, opisał mi go, a bardziej odpowiedział na moje kwestye, gdzieby najmilej i najbezpieczniej m n i e można przepędzić zimę, ale to m n i e wiele stanowi w tem zapytaniu. Odpowiadający powinienby się był nad tem m n i e wprzódy zastanowić, poznać to m n i e i co mu jest potrzebne, temu m n i e, aby mógł tak odpowiedzieć na to zapytanie, jak potrzeba. Ach, biedne to m n i e tak mało żąda, tak mu mało do szczęścia potrzeba, a jednakże tak mu trudno, że prawie niepodobna, aby była szczęśliwa, żeby przynajmniej była zdrowa, toby już z reszty skwitowała, cichoby osiadła w jakim zakątku świata, uprawiałaby kawałek ziemi, przyspasabiając dla Julka przytułek na starość, a może nawet i na prędzej, jeżeli mu się nic na świecie zrobić ze sobą nie uda. *Adieu, mon prince.*

Dnia 29. marca. Muszę się Panu poskarżyć, że bardzo zgryziona jestem. Wczoraj powinna byłam odebrać list od mamy i nie odebrałam. Lękam się o jej zdrowie, zwłaszcza, że wiem z listu, nie do mnie pisanego, że się mną bardzo martwi; do czwartku będę dręczona niespokojnością śmiertelną, a jeżeli we czwartek listu nie będzie, to po mnie.

Wczoraj dzieci były u Szpitznaglowej; spokojnie znosi nieszczęście, ale widać, że wewnętrznie cierpi i ona mi serce rozdziera. Wczoraj w wieczór był Jaroszewicz i Grocholski: dzieci cały prawie wieczór grały i śpiewały, a ja w kąciku, leżąc na sofce, płakałam

sobie po cichu, długo. Spostrzeżono to jednakże, przestano śpiewać, gawędzono, rozrywano mnie, ale mnie niespokojność nie przestawała dręczyć; spałam źle i dziś w łóżku przez cały dzień zostanę. Lepszego Panu dnia życzę, aniżeli mój dziś będzie.

32.

Dnia 31. marca 1827 r. Wilno.

Rano. Odebrałam wczoraj od Benjamina książki, odesłałam bibliotekę i dwa numera żurnalu niemieckiego Janowi Śniadeckiemu, ale dotąd żadnej odpowiedzi nie mam od niego. Reszta żurnalów zostaje u mnie do rozporządzenia Pana, wątpię, abym mogła kogo namówić na prenumerowanie ich. Ostatnio przysłany numer *Dziennika Warszawskiego* dotąd jest u mnie, Chodźko na św. Jerzy pewnie sam po niego przyjedzie, dlaczego Pan teraz nie wysłał dalszych numerów dziennika? Ciekawa ich jestem, bo może znowu są jakie wierszyki z trzema gwiazdkami. Czytałam wczoraj w *Bibliotece* o Bajronie wyjątek z tego Belloi [1]), któremu najczulszą wdzięczność winnam za miły półarkusik... W tych dniach przeczytałam *Gazetę Polską*, którą mi Gorecki przysłał, i zrobiłam uwagę, że literaci warszawscy kłócą się, jak przekupki. Jedna tylko recenzya „Bajek“ Jachowicza co bez żółci i tak jak recenzya być powinna, bo wytyka wady i wskazuje piękności. Recenzya „Tarły“ Skarbka niegodziwa. Co za szkarada przypisać ją kobiecie! To być nie może, żeby ją kobieta napisała. Przedziwna uwaga recenzenta tej recenzyi o *bon mot* o figach. Poślę w tych dniach do Marcinowskiego prosić o *Gazetę Warszawską*; po przeczytaniu *Gazety Polskiej* jeszcze jej bardziej ciekawa jestem. Czytałam także w tych czasach „Rozrywki dla dzieci“ do końca roku 1826 i zgadzam się z Panem, że to najlepsze z pism peryodycznych warszawskich. Jak Hersylka będzie miała dzieci, to jej kupię to dziełko. Przepisywała ona sobie anegdoty o dzieciach. A propos anegdot, obcy pan mówił Tańskiej anegdotę o Julku, jak nie chciał zjeść karmelka, danego mu przezemnie, odpowiadając mi na zapytanie, dlaczego sam nie zje, że woli dać chłopczykowi, który przychodził się z nim bawić, mówiąc, że jak sam zje, to się przynajmniej prędko skończy, a jak chłopczykowi odda, to będzie dłużej czuł ukontentowanie.

---

[1]) Piotr de Belloy (ur. 1727 † 1775), poeta, członek akademii francuskiej, znany przeważnie ze swoich tragedyj.

Donoszę także Panu, że Julek odmienił się na awantaż, bardzo uprzejmy, grzeczny dla wszystkich i nawet dla domowych tak, że tę odmianę siostry i Lebrunowa pierwsze spostrzegły. Bardzo się on podobał Emanuelowi; jak mnie to cieszy, że on miłym się robi, bo, że był do rzeczy, to już Pan wie o tem, zobaczy Pan, jaki z niego będzie człowieczek niepospolity. Wie Pan, że czytając wczoraj o pierwszych latach Bajrona, znajdowałam wiele podobieństwa do Julka, a co, czy nie sowa jestem? Posyłam Panu komedyę: „Kobietki filozofki", tłómaczenie Borowskiego, którą Pan mieć żądał. Posyłam funt herbaty, bo się lękam, że jak złą pić będzie, to mu będzie przypominać niedbałość moją, a nie chciałabym, aby żadne nieprzyjemne przypomnienie miało jaki związek ze mną, *quel egoisme, ami, mais nous les sommes tous*... Pan zapewne zaczyna dziś wędrówkę po kościołach, która się będzie kontynuować przez jutro i pojutrze, i ja też trzeci dzień dziś, jak leżę ciągle w łóżku, abym mogła jutro i pojutrze pogawronić przez okno. Nie wiem, czy mi się to przygotowanie na co przyda, jeżeli zmieni się pogoda, która od kilku dni prześliczna jest, już i w Warszawie nie może być piękniejsza, tylko, że u nas nie ma jeszcze zieloności, a u was może już jest. Jak nieraz mam chęć niezmyśloną przejść się po ogrodzie Saskim, niestety!.. U nas teraz damy zajęte dobroczynnością, niech Pan zgadnie, co będzie na św. Jerzy? Nie teatr, nie tableau, nie koncert, jak dotąd zwykle bywało. ale bal kostiumowy i loterya z fantów, które na to zbierają, czy składają.

Tak się nasza publiczność roztańcowała, że ani rady Falkowski [1]) nawet dać nie może, bo pomimo jego klątw, rzucanych z ambony, cały post tańcowano. Vicomte d'Aboy dowódcą jest wszystkiego, on pierwszy na sesyi dobroczynności, na sesyach towarzystwa kontredansowego, kadrylowego, mazurkowego i t. d. On kwestuje z ks. Lubomirską, siostrą Załuskiego, on daje najbardziej eleganckie fanty każdej kolektorce, przepisuje do kostiumowych tańców kroki, muzykę, słowem, że jest duszą wszystkiego. Szkoda, że Pan tu nie jest, figurowałby w jakim kadrylu z kokardą swojej damy, bo podobno, że mężczyźni nie będą się kostiumować, tylko będą kolory kokard oznaczać, do jakiego kadryla należą. Jakby Panu było ślicznie z kokardą różową lub zieloną, bo błękitna nie byłaby do twarzy Pana. Feliks Siesicki żeni się pewno z Felicyą Wawrzecką. Otóż to będzie szczęśliwa para, żadnej wątpliwości, bo Feliks i Felicya.

---

[1]) Ks. Falkowski, sławny kaznodzieja u Dominikanów w Wilnie.

Julek uszczęśliwiony z książki przesłanej i wdzięczny za nią Panu nieskończenie i kocha Pana, bo się przekonywa, że Pan nad wyraz dobry.

Czy odebrał Pan list z dwoma dukatami przez Szulca, czy odebrał później znowu pisany na ręce Emanuela? Niech też Pan będzie łaskaw pisać na pocztę, jak okazyi prędkiej nie ma, bo to tak przykro czekać długo, wszak Pan to znać powinien. Co to będzie w Krzemieńcu, w Odessie, a może w Krymie... Na „Rosie“ byłoby najlepiej, bo najspokojniej, i mam nadzieję, że jakkolwiek i gdziekolwiek bądź ta spokojność niezadługo mnie czeka: tymczasem trzeba mi listów koniecznie, dziś od mamy, jutro z Warszawy, toby święta były jakie takie jeszcze, ale bez listów będą bardzo nie, żeby...

Życzymy Panu świąt wesołych, dobrych, miłych itd., itd., itd. Przeszłego roku!... jaka różnica... Ile w tym roku myśli, wyobrażeń, uczuć rozmaitych! Więcej, jak w całem życiu mojem doznałam, byłam na progu śmierci i teraz niedaleka jestem niego. Boże! Boże!!!

Żegnam Pana. Oddaję ten pakiet Czarnockim, którzy go Panu mają przesłać przez oficera polskiego, Kamińskiego, powracającego do Warszawy. Niech Pan pisze do nas, niech Pan czasem myśli o nas i westchnie za nami do Boga, żeby nam było dobrze wszystkim.

Czy się zobaczymy jeszcze kiedy? W tym momencie żadna miła nadzieja nie ożywia mnie, miałżeby być przeczuciem smutek, który mnie przenika!

Boże! listu od mamy, listu, listów...

33.

Dnia 4. kwietnia 1827 r. Wilno.

Bon jour, mon prince! Jak Pan święta przepędza w stolicy, czy często myśli o Litwie i jaką to wszystko na nim robi sensacyę? Co chwila myślę o tem i gniewa mnie to, że żaden geniuszek nie daje mi o tem wszystkiem dokładnej relacyi. We czwartek pisałam do Pana przez Kamińskiego, oficera od kirasyerów, powracającego do Warszawy. Przy ostatniej pieczęci pakietu, zawierającego list, funt herbaty i komedyę tłómaczenia Borowskiego: „Kobiety filozofki“, spaliłam sobie lakiem palce i cały dzień płakałam. Niestety, Pan tę pieczątkę z zimną krwią odrywał, która mnie tyle kosztowała!...

W piątek wstałam z łóżka i cały dzień w dzieci pokoju siedziałam przy oknie i gawroniłam na odwiedzających groby Mieszała przyjemność obawa, aby mi to nie szkodziło; w sobotę więc byłam bardzo w dobrym humorze, czując się nietylko że nie gorzej, ale nawet lepiej. Znowu cały dzień przesiedziałam w oknie pełna nadziei i projektów na przyszłość, to jest na następujące lato, bo zima jest dla mnie, jak baryera jaka, przez którą ani nadzieje, ani projekta przedrzeć się nie mogą.

W piątek Olesia z Kościałkowską kwestowała w kościele Franciszkańskim, Hersylka z Sandersową obchodziła groby, w sobotę Hersylka siedziała w kościele, a Olesia chodziła, wieczorem były z Sandersową na rezurekcyi w katedrze. W niedzielę byliśmy wszyscy w domu; ciągle mieliśmy gości, wieczorem dzieci były z Sandersową na bulwarach, gdzie cały piękny świat wileński się znajdował. Przez wszystkie te trzy dni pogoda prześliczna i tak ciepło. jak w lecie, dziś się troszkę chmurzy i wiatr jest mocny. Już i mnie nie tak dobrze i nie tak wesoło, szczęście, że mam list od mamy i o moich jestem spokojna, żeby to jeszcze mieć list z Warszawy.

Dnia 6. kwietnia rano. W poniedziałek cały dzień miałam mnóstwo gości, dzieci z Lebrunową zrobiły kilka wizyt. Wieczorem przyszła Sandersowa z dziećmi, Jaroszewicz, Harcowski, danser, sąsiadki z dołu i Tomasz Masalski [1]), z którym od czterech lat nie widzieliśmy się. Cały wieczór tańcowali i bawiliśmy się dosyć wesoło, chociaż mnie nie bardzo dobrze było, a wczoraj jeszcze gorzej i tak mi było smutno, że pomimo tego, że miałam najczęściej kogoś obcego, płakałam strasznie cały dzień. Po herbacie wszyscy się rozeszli, dzieci poszły do Pelikanowej na wieczór. ruszyłam się z sofki i ledwie doszłam do łóżka, tak mi sie okropnie głowa rozbolała od płaczu, żem prawie gwałtu krzyczała. Nie mogłam długo zasnąć, ból głowy i rozpacz, która mnie cały dzień dręczyła, tak mi dokuczały, że zdawało mi się, że drugiego dnia nie dożyję i to mnie pocieszało. Tymczasem obudzam się, żyje i nie płaczę jeszcze, ale co do wieczora będzie, to tego nie wiem, bo mi zawsze nie dobrze.

Mówił mi Masalski, że drugi pakiet biletów na prenumeratę pism brata swego posłał do Warszawy. Niech więc sobie Pan tam zaprenumeruje, bo jak ja tu zaprenumeruję i wyjadę, to żeby Pan jakiej mitręgi nie miał w odebraniu książek. Pakiety, przez Ludwi-

---

[1]) Starszy brat Józefa, powieściopisarz, filolog i tłómacz, kształcił się w uniwersytecie wileńskim. W r. 1853 przybył do Warszawy i był urzędnikiem w bibliotece głównej.

sia zabrane, oparły się u Bobiatyńskiego, gubernatora w Grodnie. Jeżeli się Pan zna z młodym Bobiatyńskim, co przy Nowosilcowie, toby może przez niego mógł odebrać to, co do Pana adresowane, może też będą grzeczni i porozsyłają podług adresu, albo razem z rzeczami Ludwisia do matki odeślą. Był u nas Gorecki Antoni; wypytywałam się go bardzo, czy jedzie do Warszawy i kiedy, ale mi na to nic pewnego nie odpowiedział. Gdyby to można na niego rachować, toby może ktoś mógł z Glucksbergiem przyjechać a z Goreckim powrócić. Ale ja źle robię, że się mieszam do przeznaczeń cudzych, ja, co mi się nic nie udaje, lepiej zostawić to komuś szczęśliwszemu w projektach.

Godzina 5-ta w wieczór. Dzieci wędrują po świecie, ja sama jestem prawie dzień cały, bo rano dzieci były w Belwederze. Przeczytałam dziś „Le dernier chant de Harold" par de Lamartine i wcale zawiedziona w nadziei; nie wiem, może to skutek usposobienia, w jakiem jestem, ale mi się wcale nie podoba. Wypisałam tylko cztery wiersze i to myśląc o Panu, ale co, to *dedicace* mi się podoba, wcale zgrabna, muszę ją sobie kazać przepisać do książeczki mojej [1].

Dnia 10. kwietnia rano. Wczoraj Hornowie dawali wielki bal dla Nowosilcowa; świetne było zgromadzenie, dzieci były prześlicznie ubrane, Julek był także, ale miał trzewiki ciasne i nie tańcował. Bawiono się dobrze i do 2ej godziny w nocy. Nowosilcow rozmawiał ze wszystkiemi damami i tak był grzeczny, że nawet o mnie pytał się Olesi. Dzieci kontente z balu, ja cały dzień wczorajszy byłam zajęta strojeniem dzieci i dziś mi miło, że im ładnie było i dobrze. Otóż i wszystko. Gdyby Szulc powrócił, żebym miała listy, tobym może miała co więcej pisać, a tak, pomimo największej chęci, nie mam o czem, a lękam się marzeniami i bredniami nudzić Pana, tem bardziej, że nie wiem, jak i kiedy ten list pójdzie do Pana. Jabym ja chciała wiedzieć, czy moje listy w całości Pan odbiera?

Dnia 12. kwietnia. Wczoraj dzieci były na sztukach Miraniego; podobały się im bardzo, szczególnie M-lle Virginie, trzechletnia aktorka, zachwycała Hersylkę a nawet całą publiczność; może też i ja przed wyjazdem choć raz wybiorę się na teatr. Z jaką przyjemnością będę patrzeć na wszystkich, oni byli w Warszawie. Ciągle teraz jesteśmy zajęte pakowaniem się, bo mi jest nierównie lepiej, i spodziewam się wkrótce po św. Jerzym wyjechać. Nie mogę

[1] „Dedicace du dernier chant de Childe-Harold" Lamartine'a znajduje się w sztambuchu pani Bécu.

się oprzeć spodziewaniu się, że przed wyjazdem zobaczę kogoś w Wilnie, Szulc nie powraca, Glücksberga z koczem nie ma i listu żadnego także: kto wie, może już w drodze?

Dnia 17. kwietnia. Co chwila oczekuję mamy z Teofilem i przygotowywam tak wszystko, abym po św. Jerzym wyjechać mogła. Wczoraj jeździłam pierwszy raz na spacer i cieszę się, że mi nic nie szkodziło. Co dnia teraz będę jeździć, aby i z ruchem i z powietrzem oswoić się do podróży, ale co źle i desperacya, że Glücksberg nie przywozi kocza, piszę więc dziś na pocztę do Pana z prośbą, aby był u Glücksberga, z pewnością się dowiedział, kiedy on mi kocz przywiezie i jeżeli można, przyspieszył to jak najprędzej.

Nie uwierzy Pan, jak to przykro zdecydować się na wyjazd, przygotować do tego wszystko i czekać.

U nas teraz w domu, jak w austeryi, nieład największy, sprzedajemy jedne graty, pakujemy drugie, a na dobitkę musimy się na św. Jerzy przenosić do jakiego mieszkania, bo to nasze już najęte. Przed św. Jerzym byłoby najlepiej wyjechać, ale nie wiem, czy nam pieniądze oddadzą tak prędko i czy się ułatwimy ze wszystkimi naszymi interesami.

Wszystko mi się marzy, że Pan przyjedzie pożegnać nas; dobrzeby było zobaczyć się raz jeszcze, a źle znowu, że potrzebaby było żegnać się także. Czy Pan odebrał pakiet przez Kamińskiego? Czemu Pan nie pisze? Czemu Szulc nie powraca? Wyjeżdżając, zostawimy Emanuelowi listy do Pana, a Pan niech nam na nie odpisze do Krzemieńca na pocztę, bo niestety, do Krzemieńca trudno będzie o okazye. Z Krzemieńca listy nie będą tak interesować, niestety! niestety! niestety! Dzieci znowu były na sztukach, zachwycone niemi: Julek panną Florą, Olesia jakimś wysmukłym i lekkim, co tylko same *entrechat* na linie robi. Hersylia panną Virginią. Jeżeli mama przyjedzie, to może i ja na teatr się wybiorę. Jeżeli, czy, może, te słowa wielką u mnie teraz rolę grają, a za kilka dni nigdy jeszcze większą grać będzie. Wczoraj jadąc na spacer, żałowałam Bulwarów, Belwederu, Wilii, Antokolu i tego wszystkiego, co mi pod oczy podpadało, myśląc, że już ich więcej nie ujrzę, a może i drugiej wiosny także; boleśnie to, kiedy się trzeba żegnać i z nadzieją! Ignaś już od tygodnia powrócił ze wsi, wszyscy zdrowi, ale siostry nie przyjadą i ja już nie pojadę do Giejsztun, niestety!!! Szpitznagłowa, biedaczka, nie źle się ma; nie widziałam jej jeszcze, ale wiem, że wychodzi, wizyty robi i na wieś się w tych dniach wybierała. Oleś [1])

---

[1]) Aleksander Szpitznagiel

ma po zdaniu egzaminu przyjechać tu. Szlachta się zjeżdża na kontrakta, kupcy na jarmark, kobiety się gotują na bal kostiumowy, ja biorę bilet na loteryę fantową, na tym balu rozgrywać się mającą. Hersylka czeka niecierpliwie przyjazdu moich i chudnie. Julek zostaje przy Jaroszewiczu do wakacyj, Olesia jedzie do Hersylki na lato, a powróci do Śniadeckich na zimę z Lebrunową, która się także wybiera z nami do córki swojej. Otóż i wszystko. Najprzyjaźniejsze ukłony.

Dnia 26. kwietnia 1827 r. Wilno.

Wczoraj mama i wszyscy moi byli na balu kostiumowym na dobroczynność, na którym się loterya fantowa ciągnęła. Wszyscy mieliśmy bilety, ale same fraszki nic nie znaczące wygraliśmy.

Dopisek Teofila Januszewskiego.

Ja tylko wygrany, bo mój los wkrótce da mi żonę, a żonę dobrą, kochającą, słowem — taką, jaką i ty do swego szczęścia znalcźćbyś powinien. Przyjechałem, zobaczyłem, biorę i wyjeżdżam, ale wyjeżdżam ze wszystkimi, co mnie interesują w Wilnie, co i ciebie trochę obchodzą. Nie zazdrość mi, każdy z nas ma swoje słodycze: ty piórem dobijasz się sławy, ja — pożyciem z lubą żoną może przynajmniej spokojność zyszczę. Wasz zawód świetny, wy sami siebie przeżyjecie, ale — ileż to głogów na waszej drodze! Ileż znowu leniwstwa i nieczynności w zawodzie twoim — odpowiesz mi zapewne. Słowem, będziemy szczęśliwi, mniejsza jakim krojem. Posyłamy przez Swiejkowskiego 590 złotych polskich, ktore chciej oddać Chlebowskiemu. Mój Edwardzie! zajmij się szczerze ugodzeniem dla mnie koczyka lekkiego; dla mnie i dla niej, to jest dla mojej Hersylii, koczyka stosowanego do teraźniejszej mody i naszej kieszeni, nie droższego jak 90 dukatów. Wiem, że cię nie potrzeba dwa razy prosić, zwłaszcza, że to oboje prosimy razem; zajmij się wspólnie z Chlebowskim i róbcie tak, aby koczyk mógł być dostawiony do Krzemieńca albo do Baru jak najprędzej. Znalazłem zdrowych, przyjechałem tu z matką, dobrze mi wszystko idzie, jeszcze żeby pewność, żeś się ty nie odmienił, powiedziałbym, że mi teraz nic nie brakuje. Kochaj mnie i bądź zdrów. *Teofil.*

Ignas oddał mi dwa ruble. Sniadecki wziął jeden egzemplarz dziennika niemieckiego, ale mi jeszcze pieniędzy nie oddał; oddając resztę tych egzemplarzy Rogalskiemu, polecę mu, aby od Sniade-

ckiego pieniądze odebrał. O *Dziennik Wileński* dowiem się i jeżeli dostanę, to Panu na ręce Chodźki przez Kozioła odeszlę, a tak wszystkie polecenia Pana spełnione będą. Niech też Pan i moich nie zapomina dopełnić, z których najważniejsza, aby często pisywał do Krzemieńca. Lękam się, aby odmiana miejsca nie miała złego wpływu na korespondencyę, która jak się stała teraz potrzebną dla mnie, wyrazić nie mogę, a Pan, nie wiem, czy pojmie. Przyjazd mamy był niespodziewany, bośmy rozumieli, że jak się zmieniły moje zamiary jechania do wód, to mama już nie przyjedzie i będzie nas czekać. Przewidując, ile to będzie kosztować, ambarasu się mamie oszczędzi, nie żądaliśmy tego. Hersylia jedna życzyła sobie przeciwnie i zwyczajnie jak we wszystkiem szczęśliwa, tak i w tem jej życzenia spełnione zostały. Teraz uszczęśliwiona czeka z niecierpliwością dnia ślubu i *nairement* przyznaje się do tego. W tym tygodniu będziemy mieli wesele i nawet może świetne.

Mamy mieszkanie po temu, bo Pelikan tak łaskaw i dobry we wszystkiem dla nas, pozwolił nam do wyjazdu mieszkania senatora [1]), więc teraz pysznie, jak senatorowie, mieszkamy. Nie przewidując, że będę miała obszerniejsze mieszkanie od dawnego, przed wyniesieniem się z niego zrobiłam chrzciny. Zaprosiłam kilkanaście osób nam przychylnych. Pelikan z mamą trzymali Hersylię a z żoną swoją Julka. Prawdziwie też teraz z nami, jak z do siebie należącymi, obchodzi się, wiele nam dobrego wszystkim robi. Pierwszych dni maja wyjedziemy; ja mam się lepiej i spodziewam się, że podróż dobrze odbędę. Ach, abym kiedy zupełnie zdrową była, to o tem nawet myśleć nie można. Przygotować i was i siebie potrzeba do opuszczenia was prędzej, jakbym chciała. Umrzeć trzeba! to już cóż robić, nie ma w tem nic tak złego, bo prędzej cierpieć przestanę. Do tego tylko przyzwyczaić się nie mogę, ani wyperswadować sobie, żeby myśleć bez obawy, iż do tej śmierci przez cierpienia powolne a długie zbliżać się potrzeba. I co ja też robię! Pana zasmucam, nudzę i od korespondencyi odstręczam. Olesia jedzie z nami; jest to dla mnie kłopot, bo muszę myśleć, jak ją tu odesłać w jesieni, z kim i jak. Żeby ona sobie dobrała jakiego opiekuna stałego, toby dobrze było, ale cóż, kiedy trudna w wyborze; trafia się kilku, ale nie chce. Zapomniałam Panu donieść, że przed św. Jerzym jeszcze, ponieważ mama nie chciała być bezemnie na teatrze, więc Porcjanko pozwolił mi być. Byłam i nic mi nie szkodziło. Podobały mi się najwięcej tańce Bianki i Feliksa na dwóch

---

[1]) Nowosilcowa.

linach — *pas des deux*, zresztą te wszystkie skoki i atitiudy nadzwyczajne nietylko mi się nie podobały, ale mi przykre wrażenie robiły. Nie mogłam pojąć, jak moje dzieci i inni mogli się tak tem zachwycać i tak być chciwymi ponawiania rozkoszy widzenia ich; może też to była wina mojego usposobienia wewnętrznego, bo byłam bardzo smutna i nic mnie rozerwać nie mogło. Chciałabym wyjechać już i skończyć te udręczenia, a lękam się, może pewność, że już się stało, będzie gorsza od obawy, że się stać ma, to jest, że trzeba rozstać się z Julkiem i opuścić Wilno na zawsze. To na zawsze jest okropne dla mnie! Nigdym się nie spodziewała, żeby mnie wyjazd z Wilna tak mógł kosztować. Ach, to te biedy, nieszczęścia doznane, które mi ludzi jednały, wzbudzając litość, przywiązały mnie do niego, a potem człowiek jest to *animal d'habitude*, więc nie dziw, że żałuję Wilna, choć jadę do Krzemieńca. Lękam się, abym się nie przekonała, że prędzej bez Krzemieńca mogłam się obejść, jak bez Wilna. Wczoraj widziałam się ze Szpitznaglową; dosyć jest dobrze, tylko na bok także cierpi trochę, może też jej wody warszawskie dobrze posłużą, których się dawniej tak lękałam, a teraz żałuję. A cóż — czy niedoskonała jest ze mnię dziwaczka? i czy tak, jak jestem, mogę być szczęśliwą? a inną być nie mogę. Trzeba umrzeć, bo nie ma innej rady. — Zjazd na kontrakty jest bardzo liczny, ale pieniędzy nie wiele. Niech mi Pan powie, czy ten Mackiewicz, z którym nas Pan poznał, jest podobny do Zosi [1]), czy do Anieli? Myślałam o tem, patrząc na niego wczoraj. Cóżbym dała, żebym tę Zosię poznała! Niech mi Pan zrobi jej portret. Aniela musi być bardzo rozsądna dziewczynka, a Zosia musi być w rodzaju Hersylii, Aniela w rodzaju Olesi, — z niektórych okoliczności takie sobie o nich zdanie utworzyłam. Hersylia z Teofilem bardzo z siebie kontenci. Teofil daleko mniej się jąka i więcej ma zimnej krwi, jak dawniej. Wszystkoby było dobrze, żeby mieli więcej groszy, ale i tak jakoś to będzie, bo jakoś to być musi. Żebym ja mogła być zdrową, to możeby wszystko i nie źle było. Jak widzę, Pana pobyt w Warszawie coraz staje się przyjemniejszym, i cieszę się z tego: a cóż, czy nie miałam racyi mówić, że Panu wszędzie i zawsze będzie dobrze, bo Pan się musiał w czepku urodzić.

Zgadzam się z Panem, że w tłómaczeniu Moora porównanie do drzewa jest naturalniejsze, jak do kwiatu. Przed posłaniem listu, to jest za powtórnem przeczytaniem postrzegłam to, ale mi się nie chciało w liście poprawiać zdania i byłam ciekawa, co mi Pan na

[1]) Zofia Mackiewiczówna, późniejsza żona Odyńca.

to powie. Porzucam Pana, coraz się więcej gości zbiera, których mama z dziećmi bawią, jednakże trzeba i mnie iść do nich. Z żalem rzucam Pana, bo tam mnie nikt z miłą gawędą nie czeka. Niestety, nie czeka i czekać nie będzie nigdy... nigdy!!!...

Proszę Pana, niech ja wygram w loteryę dużo pieniędzy, to do Warszawy jeszcze na zimę pojadę i Julka czekać tam będę. Otóż pierwszy raz o zimie dobrze pomyślałam, o zimie tak strasznej dla mnie. Czemu tu Pan nie jest teraz z nami? Poznałby Pan moją mamę, nacieszyłby się Teofilem i Hersylią, nagadałby się ze mną. Nie wiem, czy Pan tak tego żałuje, jak ja, bo Pan tyle nie traci, Panu i tam miło i dobrze, chociaż wiem, że milejby było z nami. Pocieszyła mnie mama, mówiąc, że i w Krzemieńcu są częste okazye do Warszawy, ale nim Pan okazyę znajdzie, niech Pan napisze przez pocztę, a ja za przyjazdem toż samo zrobię. Adieu! Ręka mi drży po tem słowie, miałożby to być przeczucie, że się już nie zobaczymy nigdy? Niech Pan nie zapomina o nas choć dalekich i w obcych dla niego stronach. Listka topoli nie odebrałam, już to drugi ginie. Posyłałam po list do Ignasia, ale nie przynosi, więc do drugiej okazyi.

Proszę jeszcze raz Pana, niech będzie u panów Glücksbergów i da mi ostateczną o koczu rezolucyę. Tu nie myślę dłużej czekać, jak do pierwszych dni maja. Spodziewam się, że za 10 lub za 12 dni odbiorę od Pana odpowiedź i kiedy się pierwej kocza nie doczekam, to na odpowiedź czekać będę w Wilnie. — *Adieu, mon prince!*

(Dokończenie nastąpi).

Leopold Méyet.

O MNIEMANYM PORTRECIE
ADAMA MICKIEWICZA
pędzla Ary Scheffera.

Następuje zwykle chwila, kiedy biografia znakomitego człowieka podobna jest do kopalni, z której od wieków dobywany kruszec wyczerpuje się i ludzie starają się zużytkować żużle. Opracowuje się wtedy starannie szczegóły nie warte druku i obszernie opowiada się błahe okoliczności. Jak Barnum dorobił się majątku, obwożąc mniemaną mamkę Washingtona, tak pewna krytyka wystawia mniemanych druhów wieszcza, jego mniemane portrety, puszcza w obieg wiersze, których nie pisał, słowa, których nie wyrzekł, i przypisuje mu czyny, o których mu się nie śniło. A kiedy i to się wyczerpie, oszczerstwa budzą przesyconą ciekawość publiczności. Franko, ogłaszając Mickiewicza jako poetę zdrady, wywołał harmider miły pisarzowi, goniącemu za reklamą, i znajdzie naśladowców, zachęconych tego rodzaju powodzeniem. Z ustaniem drobnych pocisków sypią się grubszego kalibru. Już zaprzeczono Mickiewiczowi autorstwo *Reduty Ordona*, pozostaje przypisać komu innemu autorstwo *Dziadów* lub *Konrada Wallenroda*. Obrona zaś pamięci wielkiego człowieka przeciw oszczerstwom jest tem niewdzięczniejsza, że trzeba najczęściej schodzić na grunt przeciwnika i przytaczać obojętne czytelnikowi drobiazgi, aby odeprzeć twierdzenia ledwo zasługujące na to, a jednak przybierające pozory autentyczności, jeżeli zostają bez odpowiedzi.

Baśnie, nawet w sobie niewinne, stają się szkodliwemi. Na przykład przypisywanie Ary Schefferowi portretu Adama Mickiewicza może w błąd wprowadzić artystów naszych, zajętych odtworzeniem postaci mistrza; w dobrej wierze natchną się wzorem, nie mającym nic wspólnego z Mickiewiczem.

Trudno dziś powiedzieć, zkąd powstała legenda, że w obrazie Chrystusa-Pocieszyciela Ary Scheffer umieścił podobiznę pani Zygmuntowej Krasińskiej i Adama Mickiewicza. Gdyby tak było rzeczywiście, fakt ten obiłby się o uszy dzieci Mickiewicza, rodzice ich lub przyjaciele domu wspomnieliby o tem. W dzieciństwie spotykałem Ary Scheffera w pracowni brata jego, Henryka; po zgonie ś. p. Ojca mojego rozmawiałem kilka razy z nim u historyka Henryka Martin, żadnej mi nie zrobił wzmianki o znajomości osobistej z moim Ojcem. Pani Faucher, z domu Wołowska, której męża piękny portret wykonał Scheffer, a jej darował śliczną akwarelę Małgorzaty z Fausta, nigdy też nie słyszała o stosunku jego z Adamem Mickiewiczem. Nareszcie sztych Chrystusa-Pocieszyciela sam przez się powinienby dostateczny kłam zadać tej legendzie.

Ciągle się jednak powtarzała ona, aż odebrałem od jednego z najsumienniejszych pracowników na niwie Mickiewiczowskiej list następny:

„30. września 1898 r.

„S. p. doktor Kazimierz Szulc, były profesor wyższej szkoły polskiej w Paryżu przy bulwarze Montparnasse, często powtarzał jednemu z moich znajomych, że słynny malarz, Ary Scheffer, opowiadał mu, iż odtworzył rysy Adama Mickiewicza w obrazie pod tytułem: *Christus Consolator*, w postaci jeńca rozkutego z kajdan. Z początku brałem to za gadanie pozbawione prawdy. Aliści w tych czasach wpadła mi w ręce książka ks. Koźmiana, p. t. *Z bliska i daleka, poczet stu felietonów z Kurycra Poznańskiego z r. 1881*, gdzie na stronicy 376 wyczytuję następujące słowa: »Świat dzisiejszy nie pojmuje już idealizmu, bo ideałów nie zna. Przed kilkudziesięciu laty łatwiej było o hołdowników najczystszym natchnieniom, a śród wybranych, którzy ocenić potrafili talent Ary Scheffera, nie skąpe znalazło się grono ziomków naszych Stosunek ten uwiecznił się kilku portretami, tudzież powtarzającymi się w obrazach Ary Scheffera typami dobrze znanych mi twarzy. Dość wspomnieć Chrystusa-Pocieszyciela, w którym jeniec, rozkuty z opadających kajdan, ma rysy Mickiewicza, modląca się naprzeciw, szlachetną postać hrabiny Elizy Krasińskiej.« Następnie znalazłem w numerze 894 *Kłosów* z roku 1882 reprodukcyę tego obrazu, gdzie Mickiewicza rysy można od razu poznać, nawet nie znając opowiadania Koźmiana i Szulca.“

O ile pamiętam, Kazimierz Szulc przybył do Paryża w 1867 roku, więc w kilka lat po zgonie Ary Scheffera, który zgasł 15.

czerwca 1858 r. Chcąc uzbroić się jeszcze w silniejsze argumenta, udałem się o informacyę do córki jego, pani Marjolin, wdowy po głośnym doktorze, która mi odpowiada:

„13. Octobre 1898 [1]).

„Monsieur, Mon pere n'a jamais connu Votre père, pour lequel il avait une grande admiration. La figure du poète, qui se trouve dans le tableau du Christ consolateur represente le Tasse. Il n'y a pas non plus dans ce tableau de figure de femme inspirée par la comtesse Krasińska.

„Le Christ-Consolateur a été peint en 1837 et c'est en 1845, que mon père a fait la connaissance de Sigismond Krasiński et de sa femme, qui sont devenus nos meilleurs amis. Mon père à fait un très-beau portrait de Krasiński et un tableau de la comtesse avec ses deux fils enfants, qu'elle offre à Dieu et qui étaient alors très jeunes — et bien beaux. Voilà les renseignements, que je puis Vous donner.

„Mon père, qui était surtout le peintre de l'âme et de la poësie, ne pouvait avoir qu'une profonde admiration pour le grand poète de la Pologne, dont il connaissait les oeuvres — si émouvantes de patriotisme.

„Croyez, je vous prie, Monsieur, à mes sentiments très-distingués.

C. Marjolin,
née Ary Scheffer.

---

[1]) „Paryż, 13. października 1898.

„Panie, Ojciec mój nigdy nie znał waszego ojca, którego wielce uwielbiał. Postać poety, która znajduje się w obrazie Chrystusa-Pocieszyciela, przedstawia Tassa. Niema również postaci kobiecej w tym obrazie natchnionej przez hrabinę Krasińska. Chrystus-Pocieszyciel był wymalowany w 1837 r., a ojciec mój dopiero w 1845 r. poznał Zygmunta Krasińskiego i jego żonę, którzy się stali najlepszymi przyjaciółmi naszymi. Ojciec mój wykonał bardzo piękny portret Krasińskiego i obraz hrabiny z dwoma synami, których ofiaruje Bogu, a byli oni wówczas bardzo młodzi i piękni To są objaśnienia, które wam dać mogę.

„Ojciec mój, który był przedewszystkiem malarzem duszy i poezyi, nie mógł nie mieć głębokiej admiracyi dla wielkiego poety Polski i znał jego dzieła tak wzruszające patryotyzmem.

„Chciej przyjąć i t. d.

C. Marjolin,
z domu Ary Scheffer.

„Dans le tableau du Christ-Consolateur, la figure du jeune homme, dont le Christ brise les chaînes et qui trouve la liberté dans la mort, personnifie le patriote polonais et est enveloppé dans le drapeau polonais.“

Czy ta odpowiedź spór rozstrzygnie? nie wiem. Za lat kilka lub kilkanaście jakiś dziennikarz, szukając wątku do artykułu, znów wywlecze na widownię portret Adama Mickiewicza pędzla Ary Scheffera. Możnaby ułożyć *ad usum* prasy słowniczek głównych błędów, powtarzających się o Mickiewiczu. Ale i to nie na wiele by się przydało. Widocznie, że prawda, to materyał zbyt twardy do obrobienia; fałsz mniej pracy wymaga, a często piszącemu przynosi pewniejszy zysk i prędszy rozgłos.

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ.

„W obrazie Chrystusa-Pocieszyciela postać młodzieńca, którego kajdany kruszy Chrystus i który znajduje wolność w śmierci, przedstawia patryotę polskiego i dlatego obwinięty jest w chorągiew polską.“

NIEMIEC O „PANU TADEUSZU“.

(H. Normann: Herr Thaddäus oder der letzte Einritt in Lithauen von Adam Mickiewicz).

W roku 1883 wychodziło w Stutgarcie wydawnictwo, p. n. *Perlen der Weltliteratur. Aesthetisch-Kritische Erläuterung Klassischer Dichterwerke aller Nationen.* Autor wydawnictwa, H. Normann, przedsięwziął zaznajomić czytelników niemieckich z najważniejszymi płodami literackimi literatur europejskich, podając dokładne streszczenia wybranych przez siebie utworów, nie szczędził przytem uwag krytycznych i estetycznych. Przy każdym prawie utworze znajdują się przytoczone piękniejsze wyjątki z omawianych dzieł.

W tomie drugim wspomnianego wydawnictwa, w części pierwszej, znajduje się dosyć obszerny ustęp zatytułowany: *Herr Thaddäus oder der letzte Einritt in Lithauen von Adam Mickiewicz* (str. 47—78). O ile wiem, wspomniał o tym rozbiorze Normanna tylko Kurtzmann [1]) w swojej bibliografii literatury Mickiewicza w Niemczech, po za tem jednak nikt nie podał dokładniejszej wzmianki o tej pracy, może więc nie będzie od rzeczy podać choć kilka słów o owym rozbiorze, napisanym bardzo przychylnie i życzliwie.

Normann poprzedza swój rozbiór *Pana Tadeusza* krótkim poglądem na rozwój poezyi romantycznej w Polsce, który w każdym nieuprzedzonym musi wzbudzić podziw. Twórcą nowych kierunków jest Mickiewicz, niezaprzeczenie największy wśród wszystkich poetów słowiańskich: „Mickiewicz ist ohne Frage der grösste, ein polnischnationaler Sänger in der höchsten Bedeutung des Wortes, der

[1]) Kurtzmann L.: Die Mickiewicz-Literatur in deutscher Sprache. Zusammengestellt von... Posen 1888, str. 37 i 46

in seinen Dichtungen zum ersten Mal das polnische Ideal in politischer, socialer und religiöser Beziehung zusammenfasste und durch die Gewalt seines Geistes eine ganz neue Aera in das Dasein rief. Ein der zartesten aber auch der heftigsten Regungen fähiges Gemüt, ein heiliger Ernst für alle schönen und edlen Ideen und der sehnliche Trieb, das ihm vor Augen schwebende Ziel, und wäre es auch noch so hoch gesteckt zu erreichen — das sind die Hauptzüge in dem Charakter des grössten polnischen — des grössten aller slavischen Dichter (str. 50).

Najważniejszym utworem poety jest według Normanna *Pan Tadeusz*, do którego omówienia przystępuje po owym ogólnym wstępie [1]). Po kilku uwagach o tytule poematu, wytłómaczeniu, że bohaterem poematu nie będzie Tadeusz, zaznaczeniu, co to jest zajazd, przystępuje Normann do skreślenia tła historycznego utworu, zwracając uwagę czytelnika na pierwiastek patryotyczny, rozlany w całym poemacie:

„Diese Seite des patriotischen Gefühls erklingt, bald stärker, bald schwächer, an vielen Stellen des Gedichts und bringt unter die alltäglichen Zustände und persönlichen Angelegenheiten die Erinnerung an das hohe allgemeine Interesse, an das Schicksal der Nation. Neben den Schicksalen des Helden, welche die der polnischen Nation sind, eröffnet sich uns, wie in der Odyssee, ein weiter Blick auf Alles, was er auf seinem Lebenswege antrifft, auf häusliches und sociales Leben, auf einzelne Individualitäten und auf das, was die damalige Generation im tiefsten Innern bewegte. Die plastische Ruhe, die bei aller inneren Bewegung der Personen über dem Ganzen schwebt, die Klarheit und Einfachheit der Sprache, die getreue, oft leicht ironische Zeichnung auch der Schattenseiten der damaligen polnischen Gesellschaft und der letzten Typen des altpolnischen Adels, die der Wirklichkeit abgelauschten Schilderungen der Natur, des lithauischen Urwaldes, der Jagd auf den Bären u. s. w., in denen bis dahin noch keine Feder sich versucht hatte, — dies alles sind Vorzüge, welche das Epos zu einem nationallen Kunstepos ersten Ranges erheben“ (str. 50 n.).

Następuje krotka treść utworu (str. 55—6), przeplatana uwagami autora, nie przynoszącemi wprawdzie nic nowego, charaktery-

---

[1]) „Auf der Höhe seines Schaffens steht Mickiewicz in seiner letzten Dichtung: „Herr Thaddäus“; es ist die schönste Zierde der polnischen Literatur, ein Epos, das, ohne ein eigentliches Heldengedicht zu sein, sich den grossen Epopoen europäischer Literaturen würdig anreiht“ (str. 50 n.).

stycznemi jednak jako spostrzeżenia czytelnika obcej narodowości. O rozmowie przy stole w ks. I. zaznacza Normann, że z niej może czytelnik poznać główne rysy obyczajów polskich [1]); nieco niżej przeciwstawia trafnie charaktery Rykowa i Płuta (str. 56 i 57); spór asesora i rejenta jest wprawdzie pobocznym, ale koniecznym epizodem w poemacie (57 n.); omawiając mowę wojskiego w ks. I., pisze Normann: „Überall wird auf das mehr poetische Leben einer untergehenden Periode hingewiesen, welche noch in einigen markigen Gestalten der neuen Zeit sich entgegenstellt" (58). Przy opowiadaniu Gerwazego w ks. II. robi Normann taką uwagę: „Schon beginnen wir zu ahnen, dass der Mörder noch lebt, und vermuthen ihn in der am meisten hervorragenden Gestalt des Gedichtes, im Pater Robak." W skreśleniu rady (ks. VII.) podziwiał Normann mistrzostwo poety — opisowi bitwy nie szczędzi również pochwał i wielu innym epizodom.

Dla uzasadnienia owego sądu podaje Normann kilka ustępów w tłómaczeniu Lipinera, a mianowicie: 1) wstęp z księgi I. ww. 1—22; 2) opowiadanie podkomorzego I. 435—490; 3) anegdotę Telimeny II. 594—656; 4) rozmowę o drzewach IV. 580—653; 5) opis matecznika V. 479—565; 6) opis polowaia na niedźwiedzia IV. 578 - 659 (od str. 63—77).

Kończy rzecz całą kilka jeszcze uwag ogólnych: „»Pan Thaddäus« ist Mickiewicz's innerlich und ausserlich vollendestes Werk. Hier bewegt er sich ganz im nationalen Costüm, und was mehr sagen will, im Ramen der Gegenwart... Es ist dem polnischen Dichter gelungen, das Leben eines ganzen Volkes im passendsten Augenblicke, im Wendepunkte zweier Epochen, aufzufassen und aufs Getreueste wiederzuspiegeln" (str. 77).

Ogólne wrażenie, jakieby czytelnik odniósł po przeczytaniu rozbioru Normanna, musi być korzystne: autor wyraża się wszędzie z wielkiem uznaniem o Panu Tadeuszu, uzasadniając zawsze swój sąd racyonalnymi powodami. Nowych rzeczy naturalnie szukać tam nie należy, — dobrze przynajmniej, że to, co jest, nie jest mylnem i fałszywem.

Dr. Wiktor Hahn.

---

[1]) In diesem Gespräche hört der Leser eine Schilderung der Hauptmomente der Kulturgeschichte Polens: jener Epoche der strengen Sittlichkeit und würdig ernster Lebensformen, dann des französischen Einflusses, welcher um die Mitte des achtzehnten Jahrhunderts herrschend wurde, endlich der letzten Zeit, da die Nation nur an ihre Befreung dachte (str. 56).

PAWEŁ PIASECKI
HISTORYK POLSKI XVII. WIEKU.

STUDYUM NAD KRONIKĄ I ŻYCIEM JEJ AUTORA.

(Ciąg dalszy).

III.

Słosunek Piaseckiego do poprzedników na niwie dziejopisarstwa polskiego.

Trzeba koniecznie przeprowadzić ścisłą granicę pomiędzy częścią oryginalną a zapożyczoną od poprzedników, chociażby z właściwemi przeróbkami materyału w „Kronice“ Piaseckiego. I tutaj musimy wyjść z założenia dziejów polskich, opisanych przez Piaseckiego, podobnie jak on sam historyę sobie współczesną w Polsce wziął za osnowę głównych wypadków historycznych w Europie. Już i dlatego przy podobnym podziale jego pracy na oryginalną i zapożyczoną musimy trzymać się wątka dziejów polskich, że tylko ze sprawami politycznemi w Polsce miał styczność, czy to pośrednio jako świadek, czy bezpośrednio jako sekretarz królewski, a później senator Rzeczpospolitej. Mimo tego nie przeczymy, a nawet możemy kilkakrotnie stwierdzić stanowczo, iż pewne fakta z historyi zachodniej Europy mają u niego charakter świadectw bezpośrednich, bądź osobistych, bądź na podstawie zeznań uczestników zdarzenia opartych [1]).

Piasecki, streszczając we wstępie historyi panowanie Stefana Batorego, nie potrzebował silić się na oryginalność. Dzieje tego

---

[1]) Tak pod r. 1598 opisuje jako świadek naoczny wylew Tybru we Włoszech (str. 195), podobnież pod r. 1600 jubileusz stuletni w Rzymie. Opis wypadku na dworze hiszpańskim (śmierć Karola, syna Filipa II.) słyszał z ust Stanisława Vogelwedera, posła Zygmunta Augusta (str. 22). Podobnież dowiedział się od Stanisława Reszkego o niektórych wypadkach na dworze papieskim (str. 100).

króla były opisane szeroko przez jego poprzedników. W streszczeniu zatarły się ślady bezpośredniego zapożyczania. A mimo to silne podobieństwo przebija się między niektórymi ustępami „Kroniki“ Piaseckiego a Neugebauera: „Historya polską do Zygmunta III.“ [1]), a mianowicie w opisie wojen moskiewskich (zdobycie Zawołocza):

NH. str. 705.

Hostes *repugnantibus* ipsorum palatinis deditionem fecerunt pacti incolumitatem et in Moscoviam reditum. *Palatinos quatuor Zamoyscius in custodia retinuit, reliqui in Moscoviam dimissi. Praesidium* erat *quadringentorum* . . .

PChr. str. 10.

. . . (Zavoloeienses) . . . 23. octobris victoris potestati se permiserunt, *repugnantibus* eorum praefectis, quorum *quatuor palatinos Zamoyscius sub custodia retinuit, reliquos praesidiarios quadringentos* circiter *in Moscoviam* liberaliter *dimisit* . . .

Podobnież w opisie sprawy Zborowskich:

NH. str. 744.

. . . Cumque *colloqui cum* Zamoyscio cuperet (Samuel Zborowski), *convenit* is eum *ante vesperem*, tribus testibus *adhibitis* . . .

PChr. str. 17.

Demum *colloquium* expetentem (Samuelem Zborovium) *adhibito* Magistratu suo castrensi *sub vesperem*, ejusdem diei *convenit* (Zamojski) . .

Tak samo z porównania „Kroniki“ Piaseckiego z Kroniką Stryjkowskiego [2]) okazują się u obydwóch te same zwroty i wyrażenia, które Piasecki, jako późniejszy, przytacza za Stryjkowskim, tłómacząc je na język łaciński, n. p. w opisie oblężenia Połocka:

StrK. str. 783.

A król, gdy *ze trzech stron miasto* i zamek *obegnał*, 11. dnia Augusta *nazajutrz* miasto nie mniej *przekopami, wałem* i ścianami, także basztami obronnemi węgrowie i lud pieszy kanclerza koronnego Jana Zamojskiego, także litewscy hajducy i kozacy zapalili, gdzie Moskwy bardzo wiele pobili, a *drudzy do zamku uciekli. Potem pod same ściany i bramy zamkowe nasi się przy-*

PChr. str. 6.

In tribus locis qua *civitas* commode *opugnari* poterat, *aggeres et vineas* excitari; machinasque fulmineas inde directas vibrari iussit; quarum vi intra paucas horas rejecti propugnaculis suis Moschi *postero die* oppugnatoribus occupandam civitatem reliquerunt *ipsi in arcem consedentes*. Nec morati poloni ad arcem quoque expugnandam concurrunt . . . *munitiones et*

[1]) Historia rerum polonicarum concinnata et ad Sigismundum III. deducta libris decem. Hannoviae. Danielis et Davidis Aubriorum r. 1618.

[2]) Kronika, która przedtem nigdy świata nie widziała. Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi . . aż do r. 1582. W Królewcu u Jerzego Osterbergera r. 1582.

szańcowali... Moskwa nie mniejszą upornością i *strzelbie gęstej* i szturmom naszych... się zastawowali... ku temu *dżdże gwałtowne* na wielkiej przeszkodzie naszych były . . .

fossas prope portam arcis promoverunt ... et per paucos diés parum fructuose, cum *inter densa bombardarum* ab obsessis emissa iacula et *pluviarum assiduarum* molestias.

Albo poddania się Wielkołuk:

StrK. str. 784.

... Podała się Moskwa z zamkiem na łaskę królewską, gdy ich przyrzekł, *którzyby chcieli z majętnościami, wolno* do Moskwy *wypuścić, a którzyby się udali królowi służyć, tym też* łaskę i *żołd obiecano*... Tylko Ciprian, archiepiskop wielkolucki i połocki, i *Wasil* Iwanowic *Mikoliński, Dymitr* Szczerbaty Oboliński, Matfiej Rżowski, Iwon Sussyn, Piotr Wołyński, wojewodowie, i Lukian Tretiakow... nie chcieli się dobrowolnie poddać... przeto ich też pojmano i *pod strażą osadźono. A wszystkiego ludu* moskiewskiego, *do boju i bronienia zamku godnego, było* więcej, niż *sześć tysięcy.*

PChr. str. 7.

Atque ita praesidiariis undique exangustatis... Rex conditiones deditionis obtulit, *ut cuique, quo vellet, cum suis impedimentis incolumi abire vel inter polonos stipendia mereri liceret*, quorum praecipui *Basilius* knias *Mikoliński, Demetrius* Michajlowicz, Moczorowski (?), Okoliński (?), Woliński, *qui in custodiam sunt traditi. Ex sex millibus praesidiariorum, qui ibi erant*... [1]).

Podobieństwa takiego samego w wyrażeniach i zwrotach językowych między dziełem Piaseckiego a Kroniką Joachima Bielskiego [2]) lub Komentarzami Dymitra Solikowskiego [3]) skonstatować się nie da. Zresztą nie mówi to nic przeciwko korzystaniu Piaseckiego z tych źródeł. Owszem, mimo iż ślady bezpośredniego zapożyczania się przez Piaseckiego u poprzedników, jak u Neugebauera lub Stryjkowskiego wskazaliśmy na kilku przykładach, trzeba przyznać, że historyk nasz nigdy nie kopiował bezmyślnie ani jednego, ani drugiego. Na każdym kroku widać, iż jednocześnie znał wiele innych źródeł, czynił wybór między niemi i uzupełniał opowiadanie swych poprzedników wiadomościami, zkąd inąd czerpanemi.

---

[1]) Niezrozumiałe jest poprzekręcanie nazwisk wodzów moskiewskich przez Piaseckiego i może być policzone chyba na karb błędów przepisywacza: Okoliński (Oboliński ?), Moczorowski (Matfiej Rżowski ?).

[2]) Kronika polska 1597. Kraków. Cytuję podług wydania trzechtomowego z r. 1856, w Sanoku u K. Pollaka.

[3]) Commentarias rerum polonicarum a morte Sigismundi Augusti.

W opisie sprawy Zborowskich nie poszedł Piasecki za Neugebauerem w zupełności, gdyż stoi po stronie Jana Zamojskiego, któremu Neugebauer zarzuca bezprawie. Podobnież w opisie wojen moskiewskich nie mówi nic o obleżeniu Pskowa, stosunkowo najtrudniejszem i najniefortunniejszem dla Polaków, również warunki pokoju z Moskwą uważa jako wymuszone przez Possewina, gdy tymczasem Neugebauer wskazuje na ciężkie położenie oblegających i na głosy polskie, które się zgadzały prawie na ustąpienie Moskwie części Inflant [1]). Zwykle też opuszcza Piasecki podawane przez Neugebauera nazwiska wodzów węgierskich, którzy się odznaczyli w tej wyprawie [2]), gdyż nawet tak wysławianemu przez siebie królowi Stefanowi Batoremu, ma za złe kochanie się jego w Węgrach [3]). Skutkiem tego skrzywienia tendencyjnego faktów, Piasecki nie raz zupełnie rozmija się z prawdą. Tak n. p. przypisuje Mikołajowi Mieleckiemu, hetmanowi w. kor., który miał niewyjaśniony do dziś zatarg ze Stefanem Batorym, zdaje się, że z powodu wojsk węgierskich, udział w drugiej wyprawie na Moskwę, tudzież wzięcie Uświaty [4]), czego właściwie dokonali Mikołaj i Krzysztof Radziwiłłowie, gdy tymczasem Mielecki wcale na tej wyprawie nie był, jak to zgodnie konstatują inne polskie źródła [5]).

Takie swobodne a po części stronnicze korzystanie z dzieł poprzedników skłania Piaseckiego do postępowania chętnie za zdaniem tych, którzy mają pokrewną z nim tendencyę, n. p. za Bielskim [6]). Solikowski w swych komentarzach podał tylko suchy szkielet głównych faktów historycznych. Szczegóły zaś, dotyczące bądź jego samego, bądź wypadków współczesnych na Rusi, nie mogły wejść do „Kroniki“ Piaseckiego, pomimo iż historyk nasz uważa Solikowskiego za uczonego pisarza [7]). Nie idzie też Piasecki w opisie wojen

---

[1]) Historia, str. 721.

[2]) N. p. z wodzów, którzy się odznaczyli pod Toropcem. Piasecki przytacza tylko Janusza Zborowskiego (Chronica, str. 9), pomija zaś Jerzego Barbeliusza, podanego przez Neugebauera (Historia, str. 700), dlatego że był Węgrem.

[3]) Chronica, str. 16.

[4]) Chronica, str. 9—10.

[5]) Neugebauer, str. 693; Solikowski, str. 57; Hajdensztajn, str. 133.

[6]) Obydwaj podają jednakowo wieści o nieporozumieniach, jakie zaszły między Mieleckim a Węgrami pod Sokołem. Bielski: Kronika, str. 1457. Piasecki upiększa to jeszcze szczegółami anegdotycznymi (str. 13).

[7]) Vir gravitate morum et cultiori literatura eminens (str. 60).

moskiewskich za komentarzami Hajdenstajna [1]), mimo że cytuje ich i odsyła do nich po szerszy opis czytelnika. Nie trzyma się ani treści, ani porządku jego opowiadania, stąd też popełnia rażące błędy, pomijając tak ważne źródło [2]). Niepopularność, jaką wyrobiło sobie to dzieło pośród szlachty, musiała też oddziałać na stosunek do niego Piaseckiego.

Po śmierci Stefana Batorego, czyli od roku 1587 zaczynając, stara się Piasecki nadać swemu dziełu cechę zupełnej samodzielności, ponieważ ten czas od elekcyi Zygmunta III. uważa za najzupełniej sobie współczesny. Młodzieńczy wiek Piaseckiego, później lata kształcenia się za granicą aż do r. 1604, nie pozwalają nam przyznawać opisowi wypadków przez niego aż po okres Zebrzydowskiego cech wiarygodności naocznego świadka tychże. Tylko oświetlenie pierwszych lat panowania Zygmunta III. mogło być u Piaseckiego oryginalnem, a właściwie takiem, jakie ugruntowały późniejsze wypadki, w których Piasecki brał już udział, jako to rokosz Zebrzydowskiego, zetknięcie się z wielu osobistościami wybitnemi przy dworze i t. p.

I owszem łatwo stwierdzić, że i w opisie pierwszych lat panowania Zygmunta III. Piasecki szukał sobie przewodnika i znalazł go w Hajdensztajnie, autorze „Historyi polskiej od śmierci Zygmunta Augusta“ [3]). Mniejsza z tem, że dzieło to do śmierci Piaseckiego nie wyszło wcale w druku, mógł je posiadać Piasecki w manuskrypcie. Wlączał je też do swej „Kroniki“ całymi ustępami, dosłownie przepisując [4]), nie potrzebował bowiem krępować się obawą, że uznają jego pracę jako plagiat. Nawiasem dodam, iż historycy ówcześni, tak Hajdensztajn, jak i Bielski, zastosowywali bez najmniejszego skrupułu tę metodę do swoich prac [5]).

---

[1]) Commentariorum libri sex. Trzy wydania w Krakowie r. 1584, 1589, 1600. Frankfurt r. 1588. Cytuję go podług wydania Wojciecha Starczewskiego: „Historiae Ruthenicae scriptores exteri saeculi XVI.“. Berlin i Petersburg 1842 r., 2 t.

[2]) N. p. utrzymuje, iż zakończyło wojny moskiewskie 6-letnie zawieszenie broni (Chronica, str. 11), a nie dziesięcioletni pokój (Hajdensztajn, str. 169).

[3]) Rerum polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII. Frakfurt nad Menem 1672 (pierwsza edycya).

[4]) Por. ustępy o traktatach budzińskich w r. 1589 u Piaseckiego str. 86, u Hajdensztajna str. 285.

[5]) P. Wł. Nehring błędnie przypisuje kontynuatorowi Bielskiego zapożyczanie się z Hajdensztajna (O życiu i pismach Joachima Bielskiego, str. 73). U obydwóch w ustępach brzmiących prawie jednogło-

Ucieka się też Piasecki czasem do sztucznych amplifikacyi, które muszą być uznane za domysł jego osobisty. N. p. w ustępie, gdzie jest mowa o zdradzie Maksymiliana, nie chcącego po odprowadzeniu go do granicy przez Mikołaja Zebrzydowskiego złożyć przyrzeczonej przysięgi.

HRer. str. 285.

Zebrzidovius *vel vita propria istam elusionem ulcisci paratus erat et perfecisset*, nisi Goslicii prudentia a suscepta cogitatione revocatus fuisset.

PChr. str. 89.

Zebrzidovius, ut *erat excelso* et *forti animo et collegas suos stulto illo dolo delusos fuisse indignatus et nonnisi sibi qui pro praesidiis delegatis additus fuerat errorem arce haec omnem a Republica imputandum fore recogitans vitam propriam devoverat, ut Maximilianum in coloquio privato occideret*, nisi Goslicius obstitisset.

Tutaj prosta wzmianka o chęci zemsty na Maksymilianie ze strony Zebrzydowskiego u Hajdensztajna zmienia się u Piaseckiego na dokładny opis tego, co chciał dokonać Zebrzydowski (wyzwać arcyksięcia na pojedynek wraz z wyłuszczeniem motywów, skłaniających go do tego) [1].

To jednak bezpośrednie zapożyczanie się dosłowne prawie u Hajdensztajna, spotykamy w „Kronice" tylko miejscami. Już bezkrólewie po śmierci Stefana Batorego opisuje Piasecki obszernie i z takimi szczegółami, których nie znajdujemy u jego poprzedników. Opis sejmu konwokacyjnego, na którym Solikowski składał relacyę ze swego poselstwa do Rzymu, ustawiczne przerywanie mu w pochwałach, wygłaszanych na cześć nieboszczyka króla, miotanie obelg na w. kanclerza Zamojskiego, stoją w żywym związku z Komentarzami Solikowskiego. Podobnież opis rozruchu, jaki się stał na sejmie elekcyjnym i doprowadziłby był do zbrojnego starcia pomię-

---

snie (n. p. u Hajdensztajna od str. 268, u kontynuatora od str. 108), spotykamy szczegóły w opisie różniące się, co wskazuje na to, iż obydwaj przerabiali, a raczej odpisywali jedno i to samo źródło. Szczegóły, które opuszcza Hajdensztajn, powtarza kontynuator Bielskiego i na odwrót.

[1]) Relacya naocznego świadka zdarzenia wspomina tylko o słowach, które miał wymówić Zebrzydowski: „Meministis... vos brevi... bibituros esse eam cerevisiam, quam effudistis, quae effusa difficilius hauritur". Rkp. Oss. t. 493, str. 72—77.

dzy Zborowszczanami a stronnikami kanclerza, gdyby nie pośrednictwo prymasa i senatorów.

Dopiero od roku 1588 poczynając, ciągnie Piasecki swe opowiadanie i co do treści i co do kolejnego opisu faktów, a nawet co do słów zgodnie z „Historyą“ Hajdensztajna [1]). Wciąż jednak Piasecki dodaje pewne szczegóły, zapożyczając się z innych źródeł, jak z księgi ustaw sejmowych [2]) lub broszur okolicznościowych [3]).

W opisie wypadków po r. 1590 Piasecki już nie trzyma się Hajdensztajna. Nawet w przedstawieniu postaci Jana Zamojskiego, jego stosunku do króla, tudzież wypraw wojennych, opiera się Piasecki na własnych źródłach. Sprawie zatargu króla ze swym wielkim kanclerzem Janem Zamojskim poświęcił Piasecki bardzo wiele miejsca, podczas gdy Hajdensztajn rzuca dyskretnie zasłonę na to całe zajście. Również od pierwszych chwil wstąpienia Zygmunta III. (1587) na ziemię polską, Piasecki zajmuje się nim samodzielnie, nie idąc za żadnym z kronikarzy poprzednich. Jest więc już cała pierwsza połowa panowania Zygmunta III. opracowana przez Piaseckiego oryginalnie, na podstawie źródeł przez samego historyka zebranych.

Czy Piasecki nie znalazł jakiego całkowitego opisu w manuskrypcie pierwszej połowy panowania Zygmunta III. i czy nie włączył go do swego opowiadania, podobnie jak to uczynił z części „Historyi“ Hajdensztajna? — jest to zupełnie możliwą rzeczą. Do tego jednak w żadnym razie nie posłużyli mu ani Łubieński [4]), ani kontynuator Bielskiego, ani też znany nam panegirzysta, A. Lipski [5]).

A zatem nawet w opisie tych czasów, kiedy Piasecki z życiem i sprawami politycznemi się nie stykał, stoi on na gruncie poważnego historyka-badacza, a nie bezmyślnego kopisty. Mimo to trzeba przeprowadzić walną różnicę między częścią do r. 1605 a po roku 1605 jego dzieła.

W pierwszej połowie opiera się Piasecki tylko na materyale rękopiśmiennym, gdzieniegdzie mając do zanotowania tradycyę ustną.

---

[1]) Por. Chronica, str. 86 sq., Hajdensztajn, str. 285 sq.

[2]) N. p. pod r. 1589 o urządzeniu Inflant. Chronica, str. 87.

[3]) Formuła przysięgi cesarza Rudolfa II. na traktat będziński, przytoczona w wyciągu przez Piaseckiego, tudzież wzmianka o innych analogicznych przysięgach, złożonych przez stany królestwa czeskiego itd., znajduje się w zbiorku współczesnym, p. t. Pacificationis inter Ser. domum Austriacam ac ser. regem Poloniae et ordinis regni tractatae scripta aliquot (bez daty i miejsca wydania).

[4]) Opera posthuma 1646. Antverpia.

[5]) De rebus gestis Sigismundi III. Rzym 1605. Poznań 1626.

w drugiej — mógł Piasecki już pisać, co sam widział, słyszał a nawet zdziałał. Ta część przeto „Kroniki“ Piaseckiego, mając charakter jego zeznań i świadectw osobistych, posiada o wiele wyższą wagę historyczną, aniżeli pierwsza.

Zanim jednak zbadamy wartość jego dzieła, jako źródła bezpośredniego, przyjrzyjmy się, jaki był jego sąd ogólny w sprawach politycznych, tudzież czy nie wpłynął on na charakter jego świadectw czy to pośrednich, czy bezpośrednich.

IV.

Poglądy ogólne polityczne Piaseckiego.

Mimo całkowitego objektywizmu każdy historyk musi dać wyraz w swojem dziele poglądom własnym, czy to społecznym, czy politycznym. Jest to kwestya jego zasad, ze stanowiska których rozbiera i analizuje wszelkie fakty życia historycznego. Nawet traktując sprawy odległej przeszłości, historyk rzuca na nie światło ze stanowiska interesów tej chwili, w której żyje i pracuje. Tem bardziej historyk, opisujący wypadki sobie współczesne, a zwłaszcza takie, w których grał sam czynną rolę, przejęty jest w mniejszym czy większym stopniu duchem danej epoki, a w szczególności duchem tej warstwy społecznej, czy partyi politycznej, do której sam należał.

Zaznaczyliśmy już poprzednio silną indywidualność i niezależność poglądów politycznych Piaseckiego. To nam wcale nie przeszkadza poza pierwiastkiem samodzielnym doszukiwać się u niego pierwiastków pokrewnych, czy to z zapatrywaniami całego ówczesnego społeczeństwa w Polsce, czy też z zapatrywaniami pewnej jego warstwy. Jednostka sama nie stwarza swoich zasad i zapatrywań, chociażby była najoryginalniejszą. Przyjmuje je ona od ogółu w formie tysiąckrotnie odbijających się i krzyżujących wzajemnie zdań oraz poglądów. Jedne z nich przyjmuje i asymiluje w duszy swej własnej, inne, sprzeczne ze sobą, odrzuca. Siłą czynną w tej grze, w tej walce o duszę, są jej czynniki psychiczne, bądź indywidualne, jak temperament, charakter, bądź społeczne, jak przynależność do pewnej grupy, do pewnego narodu, czy też do jego warstwy. Poza indywidualnością autora znajdujemy przeto w jego opiniach pewien ułamek poglądów całego ówczesnego społeczeństwa lub też pewnej jego warstwy.

W dobie, przejętej duchem reakcyi przeciwko prądom reformacyjnym, nie tyle dziwi nas stanowisko Piaseckiego, potępiające cały ruch religijny w XVI. w., ile pewne umiarkowanie, zdradzające się w tem potępieniu na każdym kroku. Jako człowiek, wychowany w zasadach katolicyzmu, co więcej sam kapłan, zajmujący wybitne stanowisko w hierarchii kościelnej, Piasecki nie mógł inaczej zapatrywać się na Lutra, jak na apostatę, na jego naukę, jak na herezyę (str. 34), a na zbory luterskie, jak na straszydła (str. 108). Po soborze trydenckim nastąpiła reforma kościoła katolickiego, która snadź w zupełności zadowoliła Piaseckiego, skoro usilnie popiera w swem dziele nie wprowadzanie nowej religii, tylko naprawę, utwierdzanie i obronę starej [1]).

O wiele ważniejszą jest rzeczą, że Piasecki oddzielał w tym ruchu kontrreformacyjnym pierwiastek religijny od pierwiastku politycznego. Za pierwszym szedł z całą ufnością, drugi bezwarunkowo potępiał. Złem w jego oczach było zarówno morderstwo Henryka III. z pobudek religijnych (str. 92), jak i kary zbyt surowe, nakładane na różnowierców w Belgii przez inkwizycyę (str. 23).

Ponad interesem tej lub innej partyi religijnej w państwie stoi u Piaseckiego zawsze interes całości narodu i to nietylko w Polsce, ale we wszystkich krajach Europy. Tam, gdzie ten ostatni jest zagrożony, czy to w Anglii za Elżbiety w wojnie jej z Hiszpanią (str. 111), czy to we Francyi za Henryka III. w czasie wojen religijnych (str. 92), zawsze stoi Piasecki po stronie różnowierców przeciwko katolikom, nawet w takiej kwestyi, jak przyznanie swobód religijnych Hugenotom przez Henryka IV. (str. 181).

W Polsce przeciwnie ten interes religijny katolicki ściśle splatał się, zdaniem Piaseckiego, z interesem narodowym. W Polsce nazywa Piasecki luteranizm „jadami niemieckimi“, każącymi ojczyste obyczaje (str. 48), i „wędrownem kacerstwem“ (str. 50). Tutaj przejawia się u Piaseckiego antagonizm rasowy Polaka a nawet Słowianina wobec Niemców tak silnie, iż formułuje go Piasecki sam w tych dosadnych wyrazach: „Polska i cała Słowiańszczyzna zawsze jakiś wstręt miała do tego, co niemczyzną trąciło, a co tylko od Niemców pochodzi, jakiejkolwiek byłoby wartości, wyjąwszy dzieła mechaniczne, za szkodliwe, dla siebie poczytuje i jako podej-

[1]) Do tych słów przedstawiciela Anglii na synodzie różnowierców dodaje Piasecki uwagę: Sanae dignae rationes, propter quas retinenda fuisset illis populis religio Catholica Romana, in cuius cultu concordes plus mille annis floruerunt. Chronica, str. 378.

rzane odrzuca. Nawet tradycye kościoła słowiańskiego przytacza Piasecki na poparcie tej swojej tezy, mówiąc, iż Polacy przyjęli naprzód wiarę od św. Cyryla i Metodego, później od Francuzów i Włochów, chociaż zastrzega się co do wyższości łacińskiego obrządku nad wschodnim [1]. Jako powód tej nienawiści rasowej między Niemcami a Słowianami podaje Piasecki walkę o ziemię, której znaczną część Niemcy Słowianom odebrali (str. 71).

Zresztą ruch reformacyjny w Polsce był za czasów Piaseckiego w stadyum agonii. Reforma stosunków kościelnych przez Hozyuszów, Karnkowskich i in. przeprowadzona, przecięła dalszy wątek jego rozwoju. Apostazya od kościoła katolickiego, zwłaszcza wśród duchowieństwa, przeszła do tradycyi panowania Zygmunta Augusta (Orzechowski). Sprawa kościoła katolickiego była uratowana również, jak i sprawa duchowieństwa katolickiego, którego powagę tak obniżył prąd reformacyjny, iż za sprawą jego, jak mówi Piasecki, o mało duchownych z senatu nie wyrzucono (str. 48—49). Wiadomem było też Piaseckiemu, że jeśli się ruchu reformacyjnego nie zatamuje, to nie ma krańców ostatecznych dla wciąż rosnących żądań różnowierców [2].

Ostatecznie więc sympatyi dla różnowierstwa Piasecki nie miał żadnej. W uwzględnieniu jednak jego żądań szedł za interesem politycznym kraju, zwłaszcza narodowym. Z tego stanowiska potępia Piasecki wszelkie teorye, dziś powiedzielibyśmy anarchistyczne królobójstwa, które w epoce wojen religijnych, zwłaszcza we Francyi, były na porządku dziennym i jak sam powiada, miały mnóstwo chwalców *(laudatores)*, czyli zwolenników. Względy etyczne, religijne i polityczne, wszystkie skłaniają nas do ich potępienia [3]. Panujący byliby pozbawieni wszelkiego bezpieczeństwa — mówi Piasecki — gdyby pod zarzutem oszczerczym herezyi mogli być zabijani przez kogokolwiek, komuby się to podobało (str. 92). Nawet przysięga, złożona królowi-heretykowi, winna być niezłomnie dotrzymaną [4].

---

[1]) Cultior Polonia latinam Romanam sequitur (str. 56).

[2]) Maiora semper usurparet. Chronica, str. 204.

[3]) Przytacza na poparcie tego postanowienia soboru konstancyeńskiego, wzbraniające poddanemu zabijać monarchę, chociażby był heretykiem (str. 148—149).

[4]) Potępia wyrok Sorbony, zwalniający Rzymian od przysięgi, złożonej królowi-heretykowi, mówiąc: „w takim razie każdy z poddanych i pospólstwa stałby się sędzią postępków króla pod pretekstem, iż chce przyjąć religię“ (str. 85).

To nie były żadne dynastyczne względy, wpajające Piaseckiemu takie poszanowanie władzy, lecz teorya teologiczna, która uważa wszelką władzę monarszą, jako pochodzącą od Boga. Dlatego nawet o zamachu na życie sułtana w Konstantynopolu (w r. 1622) mówi Piasecki, iż był „nieomylnym znakiem nachylonego do zguby państwa“ (str. 422). A gdy wypada mu wspomnieć o targnięciu się Piekarskiego na życie Zygmunta III., pisze: „Przeraża się umysł i drży ręka przy zanotowaniu tak szkaradnej zuchwałości“ (str. 404).

Piasecki dumnym jest z tego majestatu, z tej czci i wierności poddanych, jaką otoczony jest tron panującego w Polsce (str. 404). Zdaje się jednak, iż prócz tego blasku i chwały nie chciałby pozostawić nic więcej władzy królewskiej w Rzeczypospolitej. Reszta, a właściwie cała władza i sądownicza i administracyjna i prawodawcza należą się, zdaniem jego, innemu czynnikowi w państwie, a tym jest szlachta. Nawet w razie zatargu między tymi dwoma czynnikami, jak było w roku 1592 na sejmie inkwizycyjnym, powiada Piasecki, iż była obawa, aby świetność imienia i władzy królewskiej nie zaciemniła słuszności sprawy (str. 117), rozumie się, nie przechyliła jej na korzyść króla. Piasecki chwali wszystko to, cokolwiek który z panujących w Polsce zrobił w celu pomnożenia prerogatyw stanu szlacheckiego. Przeznaczenie kwarty z królewszczyzn na wojsko do obrony granic przez Zygmunta Augusta nazywa „wywiązaniem się jego z długu dostojności królewskiej“ (str. 51). Ustanowienie trybunału koronnego przez Stefana Batorego uważa Piasecki za zdjęcie brzemienia ciężkiego z siebie i przyszłych królów, a pomnożenie swobód stanu rycerskiego (str. 51). Wreszcie zakaz nabywania dóbr rycerskich przez króla uważa jako skutek „mądrej przezorności przodków“, która miała na widoku, „aby król nabywaniem dóbr, do stanu szlacheckiego przywiązanych, swej potęgi nie wzmagał, a szlacheckiej nie nadwerężał“ (str. 438).

Cóż więc dziwnego, iż w oczach Piaseckiego prawa Rzeczypospolitej polskiej były „jak najlepsze i z największem słuszności umiarkowaniem wydane“, zwłaszcza co do zachowania równości stanu szlacheckiego (str. 536); iż elekcyę, czyli „sposobność wakującego tronu“ uważał jako jedyną dla każdego narodu do dźwignięcia swych swobód porę (str. 525)[1]; że zamiar wyznaczenia na-

---

[1]) Szczyci się wolną elekcyą u Polaków i zaznacza, że to im nie przeszkadza wybierać króla z jednego i tego samego rodu (str. 383), natomiast ubolewa nad Czechami, którzy to prawo utracili, i Węgrami, którzy o nie toczą walkę (str. 46 sq. 382).

stępcy za życia króla na sejmie w 1626 r. uważa jako obrazę powszechną (str. 459): że pewne ograniczenie nie co do treści, lecz co do formy artykułu *de non praestanda obedientia* na sejmie 1607 roku, zdaniem Piaseckiego, przyniosło znaczny uszczerbek wolnościom szlacheckim (str. 296) [1]).

Przeciwnikiem władzy monarchicznej Piasecki, jak widzimy, nie był. Ale umysł jego, wykształcony na wzorach stosunków politycznych, stanowych w Polsce, nie zdradzał najmniejszych skłonności do monarchii dziedzicznej, a tem mniej już do wszelkiego absolutyzmu władzy monarszej. Stąd zrozumiałym jest cały powód jego niechęć do domu rakuskiego i monarchii austryackiej. Walka z przywilejami stanowymi Habsburgów w krajach dziedzicznych, jak i w Czechach i Węgrzech. usposobiła Piaseckiego bardzo niechętnie względem domu rakuskiego. A co więcej obawiał się on również zatrważającej potęgi tego domu, która istotnie była groźną dla sąsiadów aż do połowy XVII. w. Lęka się on utraty wolności stanowych i wprowadzenia monarchii dziedzicznej w Polsce za sprawą Austryi tak. jak się to stało w Czechach i na Węgrzech. W polityce zaś austryackiej widzi Piasecki stateczną i trwałą myśl przewodnią rozszerzenia do możliwych granic swej potęgi i przekształcenia całej chrześciańskiej Europy w monarchię dziedziczną (str. 388).

Idei państwa nowożytnego takiego, jakie zaczęło się wytwarzać na zachodzie Europy, zwłaszcza we Francyi za rządów Richelieu'go, Piasecki nie miał. Parokrotnie odzywa się on z przekąsem o nowej zasadzie w polityce, tak zwanej racyi stanu *(raison d'etat, ratio status)*. Jego krytyka stosunków politycznych i społecznych w Polsce,

---

[1]) Piasecki tak o tej zmianie pisze pod r. 1607: Sed magis derogatum tunc fuit libertatibus istis lege lata, quae articulum iuris iurandi regii de non praestanda Regi oboedientia, quando iuri iurando suo non satis faceret, *circuitu, multiplicium monitionum ambiguo circumscribens enerravit et pene abrogavit*, ut ex eius contextu colligere licet (str. 296). Artykuł ten tak był sformułowany na sejmie warszawskim pod r. 1607, iż w razie, gdyby z „jawnego a przedsięwziętego umysłu“ króla prawo pospolite było gwałcone, każdy szlachcic miał prawo skarżyć się wprzód senatorowi, ten — prymasowi, który powinien był króla upomnieć dwukrotnie, a w potrzebie wytoczyć sprawę na sejmie; dopiero w razie sprzeciwiania się woli sejmu, wchodził w życie artykuł: de non praestanda oboedientia, Vol. leg. t. II. str. 452. Istota prawa pozostała więc ta sama: gorzkie doświadczenie nauczyło jednak, że trzeba położyć pewien kres warcholstwu i zuchwalstwu pojedyńczych jednostek pośród szlachty skłonnych za lada pogłoską rzucać się do rebelii.

o ile się do niej posuwa, wypływa nie z jakiejś idei reformatorskiej (n. p. przekształcenia ustroju Rzpltej), albo z idei postępu na wzór innych krajów Europy (n. p. wzmocnienia władzy królewskiej), tylko z poczucia wymagań chwili bez wytykania źródła złego. Nie zamyka przeto oczów Piasecki na wady współczesnej Rzeczypospolitej, czy to w organizacyi skarbowej (spodlenie monety, przeniewierstwo grosza publicznego), czy w sposobie sejmowania (mówi o warcholstwie burzliwem, sprzeciwiającem się nieraz niezbędnemu opatrzeniu granic (str. 89), o rozrywaniu obrad sejmowych prywatnymi zabiegami), czy w ograniczeniu praw króla. Zwłaszcza sprawę rozdawnictwa urzędów uważa Piasecki za kość niezgody między stronnictwami; prawo, obowiązujące króla zaraz po zagajeniu sejmu rozdać urzędy wakujące, służy, zdaniem jego, za powłokę prywacie. Nawet duchowieństwa nie oszczędza Piasecki w swem dziele. Wytyka mu dobijanie się o godności i urzędy (str. 222). Zresztą zazwyczaj bierze je w obronę, uważając niechęć do niego, jako właściwość stanu świeckiego (str. 65).

Jednej tylko warstwy społecznej Piasecki nie dotyka wcale w swem dziele, a mianowicie szlachty. I nic dziwnego! Cały bowiem swój katechizm wiary politycznej, poczynając od zasady *aureae libertatis*, kończąc na artykule *de non praestanda oboedientia*, wyssał Piasecki z piersi społeczeństwa szlacheckiego. Podziela ze szlachtą jedne i te same sympatye i antypatye, trafne sądy i uprzedzenia.

Mówiąc o szlachcie, mamy tutaj na myśli większość ogółu szlacheckiego, jaki znajdował się podówczas w Polsce, gdyż i wpośród szlachty były jednostki, stanowczo różniące się w poglądach na ustrój Rzeczypospolitej polskiej z Piaseckim i z całą masą ziemiaństwa polskiego. Przypomnijmy sobie znakomitego pisarza politycznego na schyłku XVI. w., Krzysztofa Warszewickiego, który był zwolennikiem monarchii dziedzicznej w Polsce [1]), który potępiał surowo owe zmiany i niepewność, na jakie Rzeczpospolita była wystawiona w czasie bezkrólewia, który przyrównywał każdorazowy ów rok złoty wolności *(annus aureus)*, jak go nazywała szlachta, do burzliwego górskiego potoku [2]). Nie brakowało zresztą i takich, którzy krytykowali ustrój sejmowy w Polsce. Protestowali przeciwko

[1]) Tak za dziedzicznym tronem w Polsce oświadcza się Warszewicki w panegiryku, napisanym z okazyi urodzin królewicza Władysława, wydanym w Krakowie u Lazariego, w 1595 r.

[2]) Mowa Krzysztofa Warszewickiego, wygłoszona po śmierci Stefana Batorego na pierwszym i głównym zjeździe mazowieckim, drukowana w Krakowie u Lazariego 1587 r.

wielomowności na sejmie, przeciwko brakowi tajności obrad, przeciwko *liberum veto*, czyli „opozycyi jednego wobec wszystkich“ [1]). Pijaństwo i gadulstwo szlachty na sejmikach a ucisk ludu biednego rzucały się w oczy ludziom dobrze myślącym. Domagali się oni zaprowadzenia prawa większości *(pluralitatis)* w obradach sejmowych, pieniędzy zaś i wojska dla obrony Rzeczypospolitej, przykładami upadku państwa bizantyńskiego i wielu innych, starali się odstraszyć szlachtę od zrywania sejmu [2]).

Tam, gdzie odzywały się głosy umiarkowane, monarchistyczne, dążące do przekształcenia przestarzałych stosunków stanowych, nie brak było również i takich, którzy przyszły rozwój Rzeczypospolitej widzieli w jeszcze znaczniejszem rozszerzeniu i pomnożeniu swobód warstwy panującej, t. j. szlachty. Ideał wolności krańcowych rokoszan polegał na ograniczeniu i prawie zupełnem zniesieniu władzy monarszej. Z króla w Polsce chcieli uczynić coś na kształt doży weneckiego: pozbawić go dworu, gwardyi, asystencyi, wojska i prawa rozdawnictwa urzędów [3]).

Zaznaczając te dwa sprzeczne ze sobą kierunki: monarchiczny i republikańsko-stanowy, pragniemy lepiej określić z tego punktu widzenia stanowisko polityczne Piaseckiego. Dla Piaseckiego, jak i dla ogółu szlachty w przestarzałych średniowiecznych urządzeniach Rzeczypospolitej, nie widniała żadna perspektywa zła na przyszłość. Lecz zarówno też nie marzył on o przekształceniu ustroju Polski w Rzeczpospolitą arystokratyczną na wzór Wenecyi. Niektóre z poglądów co do naprawy Rzeczypospolitej Piasecki podzielał, jak reformę skarbu. Wszystko zaś, co się tyczyło zmiany gruntownej ustroju Rzeczypospolitej, bezwarunkowo potępiał i odrzucał.

Było to stanowisko w polityce wewnętrznej umiarkowane, zgodne z dążeniami całej masy średniego ziemiaństwa w Polsce — stanowisko, które po nowożytnemu moglibyśmy nazwać oportunistycznem; po burzach i przewrotach, aczkolwiek powierzchownych, jednak szerokich XVI. w., zabezpieczało ono spokój Rzpltej. Było to dążenie do utrwalenia istniejącej formy rządu, ale ustalenie to dokonało się dopiero po przełomie stanowczym, po przyjściu jednej

---

[1]) Exorbitancye i naprawa koła polskiego 1596 r., por. niżej Votum szlachcica polskiego r. 1606.

[2]) Votum szlachcica polskiego, pisane na sejm r. 1606.

[3]) „Rokosz, jaki ma być i co na niem stanowić“. Materyały do rokoszu Zebrzydowskiego, wyd. A. Rembowski. Bibl. Krasińskich, t. IX.—XII. str. 354.

z najstraszniejszych burz socyalnych i politycznych w Rzeczypospolitej, jaką był rokosz Zebrzydowskiego.

V.

Stosunek Piaseckiego do rokoszu.

Piasecki był świadkiem naocznym rokoszu Zebrzydowskiego. Patrzył się na niego nie oczyma dziecka, jak na pierwszą połowę panowania Zygmunta III., lecz oczyma człowieka dojrzałego i wykształconego. Wrażenie tych wypadków na umysł Piaseckiego musiało być silne. Pozostawiło też trwały odcisk w jego mózgu na czas późniejszy i skrystalizowało się w formie poglądu własnego na sprawy i wypadki w Rzeczypospolitej. Sąd, jaki się wytworzył wtedy w umyśle Piaseckiego, odbił się w 20 lat później nietylko w opisie pierwszej połowy panowania Zygmunta III., ale i w jego poglądach na osobistość, tudzież charakter tego króla.

Piasecki charakteryzuje Zygmunta III., jako człowieka skłonniejszego umysłu ku Niemcom, aniżeli ku Polakom (str. 90). To usposobienie znalazło swój wyraz zwłaszcza po śmierci ciotki króla, Anny Jagiellonki, kiedy wpływ niemczyzny zapanował wszechwładnie na dworze (str. 172). Zygmunt III był, zdaniem Piaseckiego, z natury skryty, małomowny, uparty aż do zaciętości, a zarazem obraźliwy, łatwowierny i ociężały. Nie posiadał wcale animuszu wojennego i gdy mu Zebrzydowski radził jechać na Ukrainę, zdobywać sobie sławę wojenną w walce z Turkami i Tatarami, król za radą tą nie poszedł (str. 172—3). Ulubionem jego zajęciem była gra w piłkę, czem nie mało obrażał umysły w narodzie, i co upadlało go w oczach możniejszych" [1]).

Według Piaseckiego Zygmunt III. zamiłowany był w muzyce, w malarstwie, tudzież w dociekaniach alchemistycznych (str. 173), które to upodobania nazywa Piasecki prostackiemi ćwiczeniami [2]). Sam jednak Piasecki przyznaje, iż „takowym wolny od poważniejszych zatrudnień czas wytchnienia tylko po obiedzie wyznaczał, cały zaś poranek poświęcał sprawom publicznym." Te wszystkie wady i braki Zygmunta III., które wytyka mu Piasecki, łagodzi bardzo ciepłą charakterystyką, pisaną na rozstanie się z nim pod data jego śmierci.

---

[1]) Vilescere apud proceros ceperat. Chronica, str. 172.

[2]) Vacabat... in privato recessu exercitationibus vulgaribus.

Był to, mówi Piasecki: „pan we wszystkie cnoty pobożnego chrześcianina bogaty, pełen majestatu w swojem obliczu, z całej postaci swej szanowny, w przeciwnościach i w szczęściu zawsze sobie podobny, prawości i czci Boskiej wielki miłośnik, w przedsięwzięciu nieporuszony, a to częstokroć jemu samemu na wielką wychodziło szkodę“ (str. 525).

Zygmunt III. po przybyciu do Polski istotnie nie czuł wcale skłonności do obyczajów polskich, ani do ludzi, którzy go otaczali. Wychowany na dworze szwedzkim w poczuciu wysokiem o władzy monarszej, rychło zraził się do możnowładców, którzy zajmowali butne stanowisko w obec króla [1]), zwłaszcza zaś do kanclerza Jana Zamojskiego, którego z powodu jego potęgi, szczególnie po wzięciu arcyksięcia Maksymiliana do niewoli pod Byczyną i zatrzymaniu go w swych rękach, wprost się obawiał [2]). Skarżył się król na niedostatek: na obiad często brakło, konie w stajni zdychały z braku paszy [3]).

Polacy zresztą również nie byli zadowoleni z nowego pana. Nie podobało im się przedewszystkiem to, że król był z usposobienia spokojny i nie lubił wojny [4]). Niektórzy panowie, jak n. p. Lew Sapieha, widząc ten brak wojennego ducha w królu, z goryczą odzywali się, że przyjdzie im teraz „bębny i trąby wysoko na kołku powiesić“, a co ważniejsza, to widząc, że ludzie rycerscy w daleko mniejszem są poważaniu niż zasługują, obawiali się, iż jeśli pokój dłużej potrwa, to „drożsi od nich będą, jakoż i teraz już są w lepszej wadze i większej cenie masztarnicy i ci, co pomagają w gałkę i piłkę grać“ [5]). Inni, jak n. p. Mikołaj Zebrzydowski, doradzali królowi, aby pojechał na Ukrainę i tam w zajęciach wojennych czas trawił [6]), jak o tem wspomina Piasecki.

Zresztą Piasecki jeszcze w mniej dosadny sposób traktuje to upodobanie to gry w piłkę lub kości u króla, aniżeli czynili to współcześni. Lew Sapieha na tym punkcie zarzuca wręcz Zygmun-

---

[1]) List Andrzeja, biskupa włocławskiego, do cesarza Rudolfa II. Meyer, str. 190.

[2]) Rkp. Oss. nr. 186 str. 205.

[3]) Eghart von Schaben do ces. Rudolfa II. 14. września 1590 r., drugi list Tartschina 4. grudnia t. r. Meyer, str. 198.

[4]) Relacya z podróży do Polski Hipolita Aldobrandiniego, legata papieskiego w 1588—1589. Rel. nun. t. II. str. 10.

[5]) List do Krzysztofa Radziwiłła 15. marca 1588 r. Ss. rer. pol. t. III. str. 192.

[6]) Testament Zebrzydowskiego. H. Szmitt: Rokosz Zebrzydowskiego 1858 r., dodatki str. 43.

towi III. zaniedbywanie się w obowiązkach swoich dla tej marnej i lichej zabawy, jako to iż nie przyjmuje na audyencyi senatorów [1]).

Małomowność u króla uderzyła Polaków zaraz po jego przybyciu do Polski i chodziły pogłoski, iż na radzie senatorów zwykł był mało mówić. wszystkiemu zaś potakiwać [2]). Mimo tej jednak pozornej uległości Zygmunt III. umiał wolę swą przeprowadzać, będąc zaciętym aż do uporu, jak go charakteryzuje Lew Sapieha [3]). Również prawdą jest bezwarunkowo to, co mówi Piasecki o upodobaniach artystycznych króla. Wiadomo jest, iż trzymał wielu śpiewaków dla kaplicy zamkowej [4]), że kochał się w dziełach pędzla wyborowych mistrzów [5]).

Wszystkie te jednak cechy osobiste króla uprzedzały doń szlachtę. Zarzuty jej co do osoby Zygmunta III. sformułowały się dopiero wyraźnie w czasie rokoszu. Charakter króla oznaczali rokosza-

---

[1]) „Audyencyi nie mogę u niego (u Zygmunta III.) miewać; przez to całe już pół roku nie mogłem mieć, jeno dwa razy audyencyę i to na krótkiem dosyć toporzysku, jako kilka pacierzy zmówić; nigdy nie dosiedzi pilniej do piłki albo do gałek, niż do odprawowania spraw ludzkich, jakoż ci po djable ludzie kontenci co do jednego." List do Krzysztofa Radziwiłła z 7. czerwca 1588 r. (Ss. rer. pol. t. VIII. str. 193—4). — Zresztą były powody inne, które Lwa Sapiehę i Litwinów źle usposabiały do króla i na odwrót. Jak głęboko one sięgały, trudno osądzić. Pozornie chodziło o klejnoty po nieboszczyku-królu Stefanie Batorym, których Litwa nie chciała wydać i żądała, aby król sam przyjechał po nie. Zygmunt III. zaś nietylko mówił: „niedoczekanie panów rad, abyśmy do nich mieli sami po klejnoty jeździć", ale odgrażając się, natrącał o swe prawa dziedziczne do w. ks. litewskiego. Tak więc król i królowa byli obrażeni na Litwę. (Archiwum Sapiehów, wyd. Ant. Prochaska. t. I. str. 32. List Lwa Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła z 18. maja 1588 str. 32). Lew zaś Sapieha czuł się obrażonym tem, iż król lekceważy sobie zarówno jego samego, jak i cały naród litewski. (List do ks. Radziwiłła 7. czerwca 1588 r Ss. rer. pol. t. VIII. str. 193—4). To nam tłómaczy powody utyskiwań Lwa Sapiehy na króla. W tych utyskiwaniach musiała być pewna doza przesady. Ten fakt jednak nie znosi prawdziwości pewnych rysów charakteru króla, podanych przez Piaseckiego.

[2]) Kamera szląska donosi Rudolfowi II. d. 1. czerwca 1588 r. A. Mosbach: Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincyi szląskiej 1860 r., str. 219.

[3]) Lew Sapieha pisze do Krz. Radziwiłła (4. września 1588 r.), jako jest constans pan nasz, gdy się już na co usadzi. Ss. rer. pol. t. VIII. str. 197.

[4]) Rel. nun. t. II. str. 91.

[5]) J. U. Niemcewicz: Zbiór pamiętników o dawnej Polsce, t. II. str. 165.

nie trzema literami T, co miało wskazywać trzy jego główne wady: *tenacitas*, *tarditas*, *taciturnitas* (upór, powolność i małomowność). Z upodobań króla do zbiorów artystycznych ukuli zarzut, iż król trwoni na kamyczki pieniadze [1]). Słynny zaś warchoł, Stanisław Stadnicki, na pytanie, co król przez lat 18 swego panowania uczynił królewskiego i godnego potomności, odpowiada między innymi, że w piłkę grał, alchemię robił i piece wymyślał [2]).

Wszakże pomijając te dziwaczne i niemadre zarzuty burzliwych warchołów, znajdujemy i między rokoszanami ludzi, którzy mówili o królu, iż jest „panem wielkim a prawie wrodzonej dobroci", a tylko to za złe mu mieli, iż pozwala się rządzić i powodować ludziom częścią nieumiejętnym, częścią złośliwym i dążącym do władzy, nadużywającym jego powagi. A to znów działo się skutkiem łatwowierności króla *(ad dominatum aspirantes abutendo dominatu et facilitate eius)*. Tych nazywa Piasecki kamaryłą dworską *(duces et antisignani regiarum partium)* [3]). Rokoszanie zarzucali im, że podzielili się wszystkimi urzędami tak dworskimi, jak i ziemskimi, i że panem i mieszkiem i koroną i dygnitarstwem, jak chcą, radzą i szafują [4]).

Zebrzydowski w swych późniejszych rewelacyach, zwłaszcza w słynnym testamencie, całą tę kamarylę dworską wiąże z dworem austryackim, nazywając ją *instrumenta utriusque sexus* arcyksiężnej Maryi, teściowej Zygmunta III. [5]).

Zaznaczyliśmy już przedtem poczucie słowiańskie u Piaseckiego i niechęć jego do Niemców, zwłaszcza zaś do domu austryackiego. Biorąc rzecz u źródła, znajdziemy ten sam stosunek u większości prawie szlachty polskiej. Już na sejmie elekcyjnym r. 1587 w kole antykonwokacyjnem odzywały się głosy, iż „imię Niemiec jest u wszystkich znienawidzone" [6]). Szlachta motywowała swoją niechęć do kandydatury austryackiej zgubnymi przykładami Czech i Węgier [7]),

[1]) Kupują się kamyczki a tracą się pieniądze." Votum Broniewskiego pod Krzywnicą. Materyały do rokoszu (str. 292).

[2]) Tamże str. 21.

[3]) Chronica, str. 262.

[4]) „Rokosz jaki ma być i co na nim stanowić". Materyały do rokoszu, str. 351.

[5]) Schmitt, str. 43.

[6]) Votum Gorajskiego. Ss. rer. pol. t. XI, str. 150.

[7]) Waleryan Gostomski, kasztelan sochaczewski, mówił: „Mijam dom rakuski... żem Polak, muszę po szkodzie być mądry... każę się przykładami czeskimi i węgierskimi, zaczem i mówić o tem nie chcę." Ss. rer. pol. t. XI. str. 100—101.

jak to sam Piasecki podaje. Godną uwagi jest rzecz, iż Zamojski w oczach szlachty uchodził również za przedstawiciela idei słowiańskiej i nienawiści do Niemców. W „Przestrogach Rzeczypospolitej potrzebnych", piśmie rokoszowem, tak przemawia Zamoyski do szlachty: „Nuż tedy i wy poczciwa szlachta, narodzie mój wdzięczny słowiański" [1]). Naturalnie, w głosach rokoszowych odbiły się także wszystkie te obawy przed potęgą państwa rakuskiego, która coraz więcej państw łączy pod swoje berło, aby razem nad wszystkiemi samowładnie panować [2]). Obawy te podzielał i Piasecki.

Stąd już jest bardzo łatwo wytłómaczyć powód niechęci Piaseckiego, jak i ogółu szlachty do zakonu Jezuitów. Szlachta uważała ich za narzędzie domu austryackiego [3]). Podobnie jak idea rządów absolutnych wcielona była w postaci domu rakuskiego, tak samo za narzędzie tej idei uchodzili Jezuici [4]).

Niepopularność Jezuitów w Polsce w pierwszej chwili ich wystąpienia na widownię polityczną była tak wielką, iż zdawali sobie z niej wyraźnie sprawę sami Jezuici zarówno u nas, jak i za granicą. Tak w czasie popierania na tron polski kandydatury Maksymiliana, liczyła się z tem usposobieniem szlachty nawet kurya rzymska. Stanisławowi Pawłowskiemu, biskupowi ołomunieckiemu, udającemu się w poselstwie do Polski w imieniu ces. Rudolfa II na sejm elekcyjny 1587 r., odradzał prowincyał zakonu Jezuitów brać z sobą Jezuitę ks. Villiersa, wskazując na niepopularność tego zakonu pośród szlachty [5]).

Instrukcya dla Simonetty, nuncyusza papieskiego w Polsce (z d. 11. listopada 1606 r.), nakazywała mu znosić się... z Jezuitami, ale tak, aby nie wzbudzić podejrzenia, że się nuncyusz powoduje ich radami. Ostrzegała bowiem instrukcya, że Jezuici mają wielu nieprzyjaciół, którzy się niedawno przeciw nim oświadczyli, tak, że nuncyusz ściągnąłby na siebie nienawiść wielu pośród szla-

---

[1]) Materyały do rokoszu, str. 407.

[2]) Votum Herburta (11. czerwca 1606 r.). „Rakuskie państwo nasadziło się na to cne państwo polskie... praktyka ta tedy ich jest, zniewalać sobie królestwa, zwodzić je w kupę wszystkie albo po niemałej części w większe wwodzić się. in absolutum dominium do jednej instancyi przywieść." Materyały do rokoszu, str. 289.

[3]) ... Wylęgli się z rakuszanów jako tam są ukochani, tam ich godność, tam chwała i pierwej oni rakuszanom przysięgli (Votum Herburta). Materyały do rokoszu, str. 28—29.

[4]) „Jezuici są to talaces domu rakuskiego fautores peregrinorum consiliorum in republica." (Votum Gorajskiego, tamże str. 283).

[5]) Meyer, str. 26—7.

chty, utrzymując stosunki jawne z Jezuitami [1]). Zamojski również nie cierpiał Jezuitów, czy to że ich uważał za zbyt wykrętnych polityków, czy też przez urazę do ks. Possewina, który pisząc o Moskwie, źle się wyrażał o Polakach [2]).

Piasecki odnosi się do Jezuitów w swem dziele jak najnieprzychylniej. Wyraźnie daje do zrozumienia, chociaż sam to przytacza w formie pogłoski, iż byli oni sprawcami zamachu na życie Henryka IV. (str. 147, 252). Szczególniej zaś zaznacza Piasecki zgubny wpływ Jezutów przy dworze Zygmunta III. zarówno na politykę zewnętrzną, jak i wewnętrzną tego króla (str. 134). Tutaj Piasecki wytyka dwie osoby: spowiednika ks. Bembusa i kaznodzieję (słynnego ks. Piotra Skargę), nie przytaczając ich nazwisk (str. 134). Trzecią osobą, którą Piasecki mieni „dogodnem chytrości jezuickiej narzędziem", jest Andrzej Bobola, podkomorzy w. kor. Był to według Piaseckiego człowiek prosty, zrzędny i wyniesiony na swój urząd przez forytterstwo Jezuitów, z którymi się we wszystkiem godził. Cieszył się też szaloną i przemożną powaga króla (str. 358—9). Te trzy osoby oplotły swemi sieciami tak króla, iż wszystko się działo za ich radą. Od nich zależał szafunek beneficyów duchownych i świeckich. Wszelkie zabiegi dworskie i nadzieje od ich szczególnie łaski zależały. Ci tylko, co im potakiwali, otwarty przystęp do urzędów mieli (str. 222, 358).

Wpływ Jezuitów na rządy Zygmunta III. jest niezaprzeczony od chwili objęcia przez niego panowania. O tem mógł najlepiej być poinformowanym ojciec Zygmunta III., król szwedzki Jan, który go ostrzegał, aby nie dowierzał Jezuitom, mającym zwyczaj trzymać jedną nogę na kazalnicy, drugą w radzie [3]). Również w parę lat później ze strony najmniej zainteresowanej (mianowicie w dyaryuszu legacyi do Polski kardynała Gaetana) znajdujemy świadectwo o tem, iż największy wpływ przy dworze Zygmunta III. posiadają księża Jezuici [4]).

Pomijamy tutaj znaczenie ujemne lub dodatnie tego wpływu. Znamy charakter wzniosły wielkiego kaznodziei ks. Piotra Skargi. Wiemy o jednym z pierwszych spowiedników króla, Jezuicie ks. Bernardzie, iż był człowiekiem skromnym, który nie czuł się swoj-

[1]) Rel. nun. t. II. str. 103—4.

[2]) Relacya Vanucciego. Niemcewicz: Zbiór pamiętników, t. II. str. 266.

[3]) List króla Jana do Zygmunta III. z 9 lipca 1591 r. Geuer: Geschichte Schwedens 1843 r. t. II. str. 268.

[4]) Niemcewicz: Zbiór pam. t. II. str. 141.

sko przy dworze króla i pragnął swego uwolnienia jak najprędzej [1]). Do króla był jak najmocniej przywiązanym, współczuł w jego trudnem położeniu, w jakiem się znalazł Zygmunt III. po przybyciu do Polski i podziwiał jego cierpliwość oraz łagodność [2]). Poza stroną osobistą, etyczną charakteru tych ludzi pozostaje jeszcze otwartą kwestya ich wpływu politycznego, który mógł być zarówno złym, jak i dobrym.

Dopiero w czasie rokoszu podniosła się gwałtowna burza przeciwko Jezuitom. Współczesny wierszyk rokoszowy tak złośliwie charakteryzuje znaczenie Jezuitów w Polsce:

Przez ciebie żaden biskupem nie będzie
I biedny burmistrz stołka nie zasiędzie,
Pełno cię w wojsku, pełno cię i na dworze,
Poczujesz prędko chorego w komorze,
Obrok duchowny, gdy rozdajesz szczodrze,
Ten niejednego z ojczystych dóbr odrze [3]).

Szlachta użalała się na to, że pan senator do pana Jezuity chodził na poradę... bez rady Bobolego i prowincyi król nic nie czynił, u dworu też nikt nie urósł, kto i Bobolego i Jezuitów łaski nie miał [4]). Ponieważ, jak mówiono, Jezuici „w sprawy świeckie tak na dworze, jak i *publice* wdawają się i na kazaniach swoich *absolutum dominium* przysładzają, prawa, wolności nasze, i porządki w Rzeczypospolitej naszej naganiają i wzruszają, do tumultów i do sedycyi ludzi przybudzają“, przeto domagano się, aby król oddalił od dworu Jezuitów i na miejsce ich (Bembusa i Skargi) naznaczył spowiednikiem i kaznodzieją księży świeckich [5]). Co do Boboli żądano na sejmiku w Środzie, aby go król nietylko od dworu oddalił, ale i na gardle ukarał [6]). Jeżeli zauważymy, iż to, co pisał Piasecki o wpływie Jezuitów i Boboli przy dworze króla pod r. 1616, zga-

---

[1]) List ks. Bernarda do St. Reszki z d. 20. października 1588. Grabowski A.: Starożytności polskie, t. II. str. 430.

[2]) Pisze do Stanisława Reszki 26. marca 1590 r. o królu: „różni różnie a nawet i niezbożnie... mówią“. On zaś „nieborak znosi to cierpliwie“. Dodaje, iż „potrzeba nam było sroższego Pana, ja widzę, że do nas na pociechę nie przyjechał.“ Tamże, t. II. str. 434.

[3]) Kozłowski K.: O drugiem ożenieniu króla Zygmunta III. Z rękop. bibl. Krasińskich. Bibl. Warsz. 1866 r., t. III. str. 283.

[4]) Votum Gorajskiego pod Lublinem z d. 11. czerwca 1602 r., tamże str. 283.

[5]) Materyały do rokoszu, str. 301.

[6]) Kozłowski, str. 272.

dza się prawie dosłownie co do treści ze skargami rokoszan (1606 r.), i że osobiście z Bobolą stykać się mógł czas bardzo krótki (t. j. od chwili rozpoczęcia służby dworskiej do roku 1616, daty śmierci Boboli), to nie będziemy mogli przypisać niczemu innemu jego zapatrywań na te osobistości, jak wpływowi ruchu rokoszowego.

Tych to Jezuitów, jak i w ogólności całego duchowieństwa swobody szlachta w czasie rokoszu, zarówno różnowiercy, jak i politycy katolicy (mówi Piasecki), chciała nieco ścieśnić [1]), różnowiercy zaś chcieli prawa swoje przy tej sposobności rozszerzyć [2]). Zastrzega się Piasecki, iż nie ma tu na celu niczyjej apologii i że pisze o tych żądaniach szlachty na podstawie pism ulotnych, krążących powszechnie, tudzież uchwał prowincyonalnych [3]). Co do Jezuitów w szczególności dodaje jeszcze Piasecki, iż stan szlachecki pragnął ich wypędzić z kraju, ale to wydaje się nieprawdopodobnem [4]).

Nie mamy tutaj na celu przedstawić całego ruchu szlachty w epoce rokoszu przeciwko duchowieństwu, ani też uchwycić wszelkich jego odcieni i stadyów rozwoju. W każdym razie musimy zaznaczyć, że ruch ten był bardzo silny i opierał się na podstawach zarówno politycznych, jak obyczajowo-etycznych oraz materyalnych. Wyrzucano nieproduktywność tej warstwy społeczeństwa, odzywając się o niej w taki sposób: „Wy też drudzy *antistites*.... objadłszy się jako wilcy, próżnując, leżycie“; podejrzywano ją o zamach na wolność szlachty i o sprzyjanie dążeniom absolutystycznym, a właściwiej monarchicznym; zastrzegano się przeciwko wszelkiemu mieszaniu się duchowieństwa do polityki („częściej politykę, niż ewangelią traktując“) [5]). A nie ograniczono się na samych skargach, bo pod Sandomierzem przyszło do uchwał, ograniczających prawa duchowieństwa, n. p. co do kupowania dóbr szlacheckich, tudzież wywożenia annat do Rzymu, wreszcie uchwalono uregulować sprawę dziesięcin [6]). Protestowano przeciwko wysyłaniu deputatów ducho-

[1]) In aliquibus restringi volebant (str. 295).

[2]) Libertates sibi prorogari petebant. Tamże str. 295.

[3]) Neque hic apologiam teximus (str. 296), authenticis scriptis ista omnia expressa circumferebantur et tabulis publicis singularum provinciarum fuerunt inscripta (str. 295).

[4]) ... status equestris (Jesuitas) pellendos regno volebat: sed neque hoc verisimile (str. 295).

[5]) „Przestrogi Rzeczypospolitej, rzekomo pochodzące od nieboszczyka kanclerza. Materyały do rokoszu. str. 288. Broniewski w punktach rokoszowych, które czytał 24, sierpnia 1606 r.

[6]) Tamże str. 49 sq., por. str. 187.

wnych na trybunał koronny [1]), tudzież przeciwko udawaniu się duchowieństwa do Rzymu w sprawach świeckich [2]). Różnowiercy zaś jeszcze dalej posuwali się w swoich żądaniach, trzymając się zasady: *cuius regio, eius religio*. Kto był panem w swojej majętności, przysługiwać mu miało prawo rozstrzygania kwestyi religijnej swoich poddanych. „Kupi u katolika ewangelik, niech ustępuje papieżnik, niech ustępuje ksiądz. Kupi papieżnik u ewangelika, niech idzie minister precz“ [3]).

Piasecki bał się wyraźnie powiedzieć, w czem to szlachta starała się ograniczyć prawa i wolności duchowieństwa, a jednak nawet żądanie wypędzenia Jezuitów, co do prawdopodobieństwa którego się zastrzega, nie było mu obcem. Wiemy z pewnością, iż co do Jezuitów obcokrajowców żądano tego stanowczo, miejscowym zaś chciano ograniczyć miejsce ich pobytu i skasować ich fundacye [4]). Jakie niebezpieczeństwo wisiało nad Jezuitami w Polsce, widać to z listu papieża do Zygmunta III. (19. maja 1607 r.), w którym gorąco sprawę ich poleca królowi, mówiąc: „Wiemy dobrze, jak dalece zachowanie zakonu OO. Jezuitów w Polsce jest przydatne dla twoich planów po te nader nieszczęsne czasy“ [5]).

Że i w kwestyi unii Piasecki stał na stanowisku zapatrywań większości ówczesnej szlachty, zwłaszcza w okresie rokoszu, widać to z jego sposobu traktowania tej sprawy. Nie wzgląd religijny, tylko polityczny przemawiał, zdaniem Piaseckiego, za unią z Rusinami, aby tym sposobem postawić zaporę „chytrości patryarchy konstantynopolitańskiego, podwładnego Turkom i na zgubę Rzeczypospolitej działającego“ (str. 529). Zresztą ze stanowiska interesów polityki wewnętrznej czysto-polskiej, zdaniem Piaseckiego, nic później bardziej nie zakłóciło Rzeczypospolitej, jak wynikłe z powodu unii rozruchy buntownicze i nieustanne to za, to przeciw niej zanoszone skargi. Sprawców unii nazywa Piasecki małą liczbą osób, która rzecz wszystkich powszechnie tyczącą sobie samym przywłaszczyła.

---

[1]) Tamże, str. 305—307.

[2]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. II. str. 23—26.

[3]) Votum Stanisława Stadnickiego pod Krzywnicą (2. września 1606 r.). Materyały do rokoszu, str. 88.

[4]) Tamże str. 301. Powyżej przytoczony wierszyk ma takie zakończenie o Jezuitach:

Poradzęć jedno, nie wydaj nikomu,
Wypędź do dyabła, albo zamknij w domu.
(Kozłowski, str. 283).

[5]) Theiner: Monumenta Poloniae et Lithuaniae, t. III. nr. 240 str. 295.

Tymczasem lud ruski, mocno przywiązany do wyznania greckiej religii, sprzykszył sobie ustawiczne zatargi, jakimi z powodu zjednoczenia z kościołem katolickim niepokojony był (str. 165).

Te same powody niezadowolenia z unii wyraziła i szlachta na zjeździe pod Lublinem (w instrukcyi danej posłom do króla), mówiąc: „nie dawnych czasów katolicy, ewangelicy, grecy, mieszkaliśmy w pokoju bez braku i w zgodzie, ani siebie, ani spraw Rzeczypospolitej tak dalece nie turbowaliśmy, a teraz jako ustawiczne około tego kłótnie“ [1]).

Artykuł zaś o różnowiercach, uchwalony na zjeździe pod Pokrzywnicą, opiewał: „Aby król nikogo względem religii nie dopuszczał uciskać, aby pokój wcale w tej mierze utrzymywał, aby różnica wyznania religijnego nie stanowiła przeszkody w osiągnięciu dygnitarstw i urzędów“ [2]). Na tymże zjeździe posłowie religii greckiej od władyków: wileńskiego, przemyskiego oraz archimandryty żydaczowskiego, przedłożyli listy i zażalenie z powodu naruszenia swych praw od tych, którzy przeszli *ad oboedientiam Romani pontificis*, t. j. unitów [3]).

Słowem trzeba przyznać, iż jak większość swoich poglądów czerpał Piasecki nietyle z osobistych doświadczeń i zapatrywań, ile z pośród sądu ogółu szlachty, tak znowuż zakres i sfera, w jakich się obracają jego sądy, są najbliższe do epoki rokoszu. Pomijając nawet różnostronność żywiołów tego ruchu, trzeba przyznać, iż miał on pewną jednolitość swoich dążeń i wymagań. Rzadko zresztą w dziejach naszych spotykamy drugi taki moment, w którym duch całej szlachty polskiej lepiej potrafiłby się wyrazić. Skorzystaliśmy więc z tej sposobności, aby wyszukawszy pierwiastki pokrewne z nim u Piaseckiego, rzucić światło na źródło jego poglądów ogólnych i historycznych.

VI.

Sposób korzystania ze źródeł przez Piaseckiego.

Historyk czerpie swe wiadomości, czyli fakta ze źródeł. Źródłem nazywa się każda wiadomość piśmienna, zwłaszcza współczesna,

[1]) Materyały do rokoszu, str. 249.
[2]) Tamże, str. 284—285.
[3]) Tamże, str. 33.

która daje nam świadectwo o fakcie historycznym. Lecz przy wielostronności a częstokroć sprzeczności źródeł potrzebny jest naturalnie pewien wybór między niemi. Historyk musi jednym źródłom nadawać większe znaczenie, innym mniejsze, stosownie do ich wiarogodności, albo też z wielu sprzecznych źródeł musi wyosobnić fakt prawdziwy. Z drugiej strony wiadomość każda, czy to żywa, czy piśmienna, ma pewne zabarwienie stosownie do charakteru osoby, czy też partyi, od której pochodzi, i to zabarwienie trzeba odróżnić od golej prawdy.

W celu ocenienia z tego stanowiska metody Piaseckiego podajemy próbie badania opis bezkrólewia Zygmunta III. w jego „Kronice". Na oryginalność tej części „Kroniki" wskazaliśmy już wyżej. Tutaj wiadome są zresztą mniej więcej źródła, na których się Piasecki opierał, a tem samem łatwo zrozumieć jego sposób korzystania z nich.

Przebieg spraw publicznych w Polsce w r. 1587 wyraża się głównie w dwóch sejmach: konwokacyjnym i elekcyjnym.

Charakterystycznem jest, iż określając cel konwokacyi z r. 1587, Piasecki podaje go według znanego nam skądinąd zagajenia tego sejmu przez Stanisława Karnkowskiego, prymasa Rzpltej.

Ss. rer. pol. t. XI. str. 11.	Chr. str. 65.
... In ista convocatione — non solum agitur *de loco et tempore electionis;* in ista electione sunt componendae res omnes *de pace et tranquilitate* atque securitate constituendum de defensione limitum siquid... ingrueret.	In quo deliberaretur *de loco et tempore electionis* novi Regis et conscribendo edicto pro servanda interim mutua concordia *et tranquilitate paceque publica.*

Uniwersału, zwołującego ten sejm, nie zna Piasecki, gdyż mylnie podaje datę jego zwołania na marzec [1]), zamiast na 2. lutego [2]). Uchwały sejmu konwokacyjnego, te, które były drukiem ogłoszone, jako to, że obronę wschodnich granic powierzono Mikołajowi Herburtowi a nie Zamojskiemu, były wiadome Piaseckiemu. Stąd też Piasecki wiernie podaje ich treść [3]). Inne zaś uchwały, które nie były wciągnięte do aktu konwokacyi, jako to o zniesieniu banicyi

[1]) Chronica, str. 64.

[2]) Ss. rer. pol. t. XI. str. 11. Hajdensztajn str. 243. Kontynuator Bielskiego str. 1.

[3]) Chronica, str. 67, por. Vol. leg. t. II. str. 223, 232.

na Krzysztofa Zborowskiego, podaje Piasecki w mylnej treści. Piasecki utrzymuje, iż skazanemu na banicyę przez króla Stefana Krzysztofowi Zborowskiemu pozwolono wrócić do kraju na sejm elekcyjny z nadzieją zniesienia banicyi [1]).

W rzeczywistości dekret konwokacyjny znosił banicyę z Krzysztofa Zborowskiego, ale wyraźnie zakazywał mu powrotu do kraju aż po ukończeniu sejmu koronacyjnego *(ante peracta coronationis comitia)* [2]).

Artykuł ten został tylko dołączony do uchwał konwokacyi, a nie wciągnięty w nie [3]). Stąd też nie doszedł do Piaseckiego, który mylnie zapoznaje nas z jego treścią. Wprowadziło go w błąd zapewne przybycie Samuela Zborowskiego na sejm elekcyjny między 8. a 13 sierpnia z hufcem cudzoziemskim, 600 ludzi liczącym [4]). Było to jednak postąpienie wbrew uchwale sejmu poprzedniego, co nie mało oburzyło szlachtę przeciwko Zborowskiemu, a nawet odstrychnęło wielu ich zwolenników.

W opisie następnego sejmu elekcyjnego Piasecki trzyma się najbliżej źródeł publikowanych a zwłaszcza *recessu*, wydanego przez partyę Zamojskiego [5]).

Piasecki tak opisuje przebieg szczegółowy sejmu elekcyjnego. Naprzód senatorowie neutralni starali się pogodzić zwaśnione strony. Gdy Zborowscy widzieli, iż w kole sejmowem nie dzieje się po ich myśli, uczynili recessyę; przytem stał się rozruch, w którym wielu było zabitych, a mianowicie Wacław Wąsowicz i pewien ksiądz z orszaku biskupa Kujawskiego (str. 68). Po owej secessyi Zborowszczanie obrali sobie inne miejsce posiedzeń i ogłosili rokosz. Hasło to nie mało poruszyłoby wszystkich, gdyby Stanisław Karnkowski, prymas, zwoławszy senatorów i posłów, nie przywrócił dawnego miejsca obrad, w którem odtąd zbierali się wszyscy z wyjątkiem stronników Górki i Zborowskich. Litwa zaś obradowała za Wisłą pod wsią Kamionką (str. 69). Dalej powiada Piasecki, iż waśnie między Zamojszczanami (antykonwokacyjnem kołem) a Zborowszczanami (prokonwokacyjnem) doszło do tego, iż obydwie strony spra-

---

[1]) Quod ... ad comitia electionis Regis proxima cum spe restitutionis suae ab exilio posset venire. Chronica, str. 67.

[2]) Meyer, str. 286.

[3]) Zborowscy tak zostali tem urażeni, iż nie pieczętowali nawet kaptura. Ss. rer. pol. t. XI. str. 53—4.

[4]) Ss. rer. pol. t. XI. str. 84, 194.

[5]) P. t. Computatio senatorum et nobilitatis etc., druk współczesny; por. Vol. leg. t. II. str. 239—243, nieco odmiennie.

wiwszy szyki, o mało nie spotkały się ze sobą, gdyby prymas i poważniejsi senatorowie nie sprzeciwili się temu. Nuncyusz zaś apostolski, Annibal z Capui, wszedł był już nawet na jedną z wież kościelnych warszawskich, chociaż był kulawy, aby przypatrywać się zderzeniu (str. 70—71).

Trzymajmy się teraz wątku opowiadania recessu. Naprzód powołuje się on także na pertraktacye pokojowe między stronami [1]). Najważniejszy zaś epizod w czasie sejmu podaje w następujący sposób: „A w tym czasie, gdy o rzeczach i aktach konwokacyjnych mówimy, jęły *arma publica strepare*, z hufy się i szyki jezdnych i pieszych ludzi do tego miejsca, gdzieśmy zasiedli, przyjeżdżano, wojskami to miejsce otaczano... Zaraz potem od tamtej strony do większego zamieszania i rozruchu przywodząc, na rokosz jakiś jęto przywodzić... I tak się na ten rokosz zajmowali w polu zwykłym sposobem, ku okopowi z wojski i działy wszystką siłą wyjechawszy, że nic innego, jeno *ex miserrima rerum facie*, której się i cudzoziemcy przypatrywali, *extremum interitum* ludzi celniejszych i przybranych, a prawie kwiatu Rzpltej spodziewać się przychodziło... Czego nic innego jeno osobliwa łaska Boża a ludzi pewnych zacnych włożenie zadzierżało.“

Naprzód uderza nas to, iż obwołanie rokoszu i rozruch działy się współcześnie według recessu. Tak więc Piasecki niepotrzebnie oddzielił od siebie te dwa fakta. Koło się rozdwoiło nie w czasie rozruchu (27. lipca), lecz o wiele wcześniej, zaraz na posiedzeniu 6. lipca, kiedy Górka złamał zakaz przyjeżdżania zbrojno do Koła [2]). Rozruch, na którym obwołano rokosz, stał się 27. lipca, przy czem istotnie był zabity ks. Brzeziński, kapelan biskupa kujawskiego [3]). Mylnie jednak wiąże Piasecki z tym rozruchem zabójstwo Wąsowicza. Wąsowicz został zabity nie w Kole, lecz w samem mieście i to kiedyindziej (11. czy 13. sierpnia) [4]).

Wmieszanie się między walczące strony prymasa podał, być może, Piasecki za pamiętnikami Solikowskiego. Słowa recessu o przypatrywaniu się zamierzonej walce cudzoziemców odniósł Piasecki do nuncyusza, który, jako stronnik Maksymiliana, był znienawidzony pośród szlachty. Piasecki nazywa go „głównym sprawcą i podżega-

---

[1]) Wszakże nie zaniechaliśmy przedsię przez wspólne posyłanie i o tem z nimi (Zborowszczanami) konferować a do zgód i statecznego warunku pokoju zjazdu tego rzeczy wieść.

[2]) Ss. rer. pol. t. XI. str. 62.

[3]) Tamże, str. 165.

[4]) Tamże, str. 97; por. Kontynuator Bielskiego, str. 41.

czem złego" *(fax praecipua et incentor malorum*, str. 71), a za takiego sprawcę rozdwojonej elekcyi i wszystkich nieszczęść, jakie spadły później na Polskę, miała go większość szlachty [1]).

I w opisie sejmu elekcyjnego, jak i konwokacyjnego, Piasecki trzyma się blisko niektórych mów wygłaszanych. Tak rozważając kandydatury różne do tronu, najbardziej gorąco przemawia za kandaturą Piasta. Popiera zaś Piasecki swe mniemanie nietylko pismem św. oraz zdaniem Kominensza, ale także tym względem, iż panujący powinien znać ustrój państwa, aby nie naginał go do innego sobie znanego i pokrewnego i nie zmieniał jego form (str. 69). Zamojski w votum swojem (z dnia 14. sierpnia) z tego samego powodu doradzał obrać królem rodaka, „głowa *eiusdem generis* ma być jako członkowie", o królu mówi, iż „potrzeba, aby wiedział *civiles artes*" swego narodu [2]).

Również słowa, które Piasecki wkłada w usta prymasa, iż z Niemcem nie chce wracać do domu (str. 71), są autentyczne, tylko że wypowiedziane były w odmiennych warunkach, aniżeli te, które podaje Piasecki. Prymas odezwał się tak nie na prywatnem posiedzeniu, gdy go zapytywali Zborowscy, za czyją kandydaturą stoi, jak utrzymuje Piasecki, lecz na posiedzeniu w kole prokonwokacyjnem (dnia 17. sierpnia), gdy dziękował kołu czarnemu, że się z nim znosi i gdy się stanowczo oświadczył za kandydaturą królewicza szwedzkiego [3]). Po tem to dopiero posiedzeniu prymas nie przybył już dnia następnego do koła prokonwokacyjnego, a 19. sierpnia zasiadł w kole czarnem (Zamojszczan), gdzie ogłosił królem Zygmunta, królewicza szwedzkiego [4]).

Słowem, opierał się Piasecki przeważnie na źródłach publikowanych, dołączał tylko szczegóły natury podrzędnej, przy tem łatwo mięszał i rozdzielał osoby oraz całe zdarzenia.

Rzecz ciekawa, iż daty obydwóch elekcyi przytacza według dawnego stylu 9. i 12. sierpnia (str. 73), zamiast 19. i 22. t.

---

[1]) Pisze do niego Piotr Myszkowski, biskup krakowski (11. grudnia 1587 r.): ... audivi nescis quid a plerisque mussitari quasi I. D. V. autor esset, dissensionum nostrarum intestinarum; qua de re etiam litteras quasdam se habere nonnulli profitentur. Theiner, t. III. nr. 14 str. 11.

[2]) Ss. rer. pol. t. XI. str. 103.

[3]) Prymas wyraził się: „Z Niemcem nie pojadę do domu, bo widzę, że to jest przeciwko braci", po omówieniu zaś innych kandydatur moskiewskiej i polskiej prymas oświadczył się za kandydaturą szwedzką. Ss. rer. pol. t. XI. str. str. 118, 200.

[4]) Ss. rer. pol. t. XI. str. 124, 205.

m.[1]). Z posłów, od stronnictwa Zborowskich wysłanych do Maksymiliana po jego obiorze, wymienia Piasecki tylko trzech, gdy w rzeczywistości było ich więcej[2]), ale istotnie tylko ci trzej: Jakób Woroniecki, biskup kijowski, Jan Zborowski i Aleksander Pruński, byli głównemi osobistościami, które odprawiły to poselstwo. Być więc może, iż Piasecki, nie mając w ręku aktu elekcyi Maksymiliana, poszedł za aktem potwierdzenia paktów konwentów, na którem ci posłowie byli podpisani[3]).

Najczęściej też za podstawę opowiadania służą Piaseckiemu nie materyały historyczne bezpośrednie, tylko wersye i opowiadania ulotne. Tak opowiadał o Zamojskim, iż po drodze z Warszawy do Krakowa, wracając z sejmu elekcyjnego, przejeżdżał przez pewną wieś, będącą stanowiskiem obozowem Zborowskich. Zastał przeciwników swoich nawet straże po hucznej libacyi, pogrążonych w głębokim śnie. Zamojski, aby wyszydzić ich czujność i dbałość w rzemiośle wojennem, kazał schwycić i wychłostać straże (str. 74). Wersya ta ma za tło pewne zdarzenie prawdziwe, przekazane nam w kilku odmiennych relacyach, a mianowicie Zamojski bez żadnej przeszkody ze strony Zborowskich przedarł się przez ich stanowisko z Warszawy do Krakowa. Piasecki nadał temu zdarzeniu pewne zabarwienie w celu ośmieszenia i wyszydzenia Zborowskich. Z małemi odmiankami wszystkie wersye ku temu samemu się skłaniają[4]).

Niektóre z tych wersyi, obiegających kraj, Piasecki całkiem mylnie odnosi i do osób i do czasu.

Tak przypisuje Marcinowi Leśniowolskiemu słynny aforyzm o królu Zygmuncie III. po powrocie jego ze Szwecyi: „Przynieśli-

[1]) Tamże, str. 124, 154 i 205.

[2]) Meyer, str. 71.

[3]) Tamże. str. 364.

[4]) Hajdensztajn wspominając o tem, powiada, iż Zamojski kazał się powstrzymać od wszelkiego gwałtu nad przeciwnikami. Rer. pol. str. 264. Według innej wersyi Zamojski nie kazał trąbić, aby nie obudzić przeciwników. Rerum polonicarum ab excessu Stephani regis ad Maximiliani Austriaci captivitatem, ed. Seb. Ciampi, Florencya 1827, str. 48—9. Lew Sapicha pisał o tym wypadku do Krzysztofa Radziwiłła (30. sierpnia 1587 r.): „Kanclerz dnia onegdajszego jechał przez wieś, gdzie panowie Zborowscy i z panem Krzysztofem stoją, a jechał z trąby i bębny, dając się czuć o dziesiątej na podżegacze, a panowie Zborowscy snać spali. Pan Uhrowiecki (powiadają na despekt) na parapie sam stojąc, w tejże wsi chłopcu kazał do sadu mało nie w samych pp. Zborowskich gospodzie wisznie rwać i czekał tak długo, aby mu ich narwano. Archiwum Sapiehów, str. 21.

śmy wam gołą tablicę, na której co z początku napiszecie, to będziecie do końca mieli (str. 107). W ten sposób po raz pierwszy wyraził się Mikołaj Firlej z Dąbrowicy o Zygmuncie w czasie sejmu elekcyjnego, iż jest to „goła tablica, ale *ad scribendum* godna“ [1]). Takie widać mieli zapatrywanie o swym kandydacie jego zwolennicy.

I w opisie wypadków wojennych Piasecki chaotycznie pomięszał zdarzenia. Opisując oblężenie Krakowa przez Maksymiliana, Piasecki mówi, iż pewnego dnia *(quadam die)* oblegający zdobyli szańce na Kleparzu, lecz Zamojski nadbiegłszy z wojskiem, odparł ich. Później Niemcy namówili mieszkańców Garbarskiego przedmieścia do zdrady. Ci, jako Niemcy, przychylniejsi dla swoich, otworzyli w nocy bramę szewską i wpuścili dwie chorągwie Maksymiliana do miasta. Zamojski, który o wszystkiem był zawczasu uprzedzony, rozkazał zamknąć wejścia wszystkie i podłożyć ogień.

Tym sposobem puszczono z dymem zarówno przedmieście całe, jak i ludzi, którzy się w niem znajdowali. Nareszcie, gdy Maksymilian widział się pozbawionym wszelkiej nadziei zdobycia miasta, postanowił spróbować w bitwie ostatecznie szczęścia. Bitwa ta skończyła się zwycięstwem Zamojskiego (str. 76—7).

I tutaj z epizodów jednej i tej samej bitwy Piasecki uczynił dwie osobne. Maksymilian, jak wiadomo, leżał pod Mogiłą i przez ten czas znosił się z mieszkańcami Krakowa, wojsko zaś jego staczało tylko drobne utarczki z wojskiem Zamojskiego [2]). W końcu Maksymilian ruszył z pod Mogiły i napadł (dnia 24. listopada) na szańce miasta od strony Kleparza. Zdobył je, zawdzięczając swe zwycięstwo zdradzie Niemców, którzy wojskom jego otworzyli bramę. Lecz Zamojski kazał podpalić przedmieście Garbary. Niemcy, których część rzuciła się na ratunek, musieli się wycofać z zajętej pozycyi; Zamojski odebrał Maksymilianowi zdobyte szańce i rozgromił go na polach pod Krakowem [3]).

Spalenie przedmieścia Garbarskiego jest faktem niewątpliwym, jak również zdrada Niemców, chociaż Hajdensztajn mówi tylko o podejrzeniu zdrady [4]). Jakoż Zamojski jeszcze przed bitwą rozkazał stracić sześciu mieszczan Niemców, podejrzanych o zamiar otworze-

---

[1]) Ss. rer. pol. t. XI. str. 104.

[2]) Tak razu jednego rotmistrz Bułakowski podszedł Zborowszczanina Stadnickiego w Gorzkwi. Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III. (z rkp. Wilanowskiego), t. I. str. 108.

[3]) List Maksymiliana do ces. Rudolta II. z dnia 30. listopada. Meyer, str. 110 sq.

[4]) Rer. pol. str. 276.

nia bram miasta Maksymilianowi [1]. Mimo, iż zamiar został odkryty dość wcześnie, nie udaremniono go jednak, czego dowodem otworzenie bram hufcom Maksymiliana. Wtenczas dopiero, ratując miasto od nieprzyjaciela, kazał Zamojski spalić przedmieście Garbary.

Nie zasługuje przeto na wiarę relacya współczesna, jakoby Zamojski wydał przed spaleniem Garbary na łup swemu wojsku [2]. Z tego wszystkiego widać, że Piasecki plącze kolejność w przedstawieniu faktów, chociaż sam fakt podaje wiernie.

W opisie bitwy pod Byczyną i wzięcia Maksymiliana przez Zamojskiego do niewoli zaznaczył Piasecki również uprzedzenie i sympatyę. Relacye z tej bitwy miał niecałkiem wierne. Szczegóły bitwy, szyk nieprzyjaciół, rzekome powstrzymanie się Węgrów od udziału w bitwie przedstawia Piasecki nieprawdziwie [3]. Ale widać zarazem, iż przeceniając zasługi Zamojskiego, równocześnie odnosi się stronniczo do Maksymilianistów. Liczba tych ostatnich była według Piaseckiego znacznie większą, aniżeli przeciwników (str. 80). W rzeczywistości, jak sam Zamojski przyznawał, wojsko nieprzyjaciół wyrównywało liczbą jego własnemu [4].

Wiadomość Piaseckiego, jakoby po bitwie ze strony ludzi Zamojskiego brakło bardzo niewielu *(paucissimis desideratis*, str. 81), podczas gdy Maksymilianiści wyginęli wszyscy *(paene omnes)*, na pierwszy rzut oka zakrawa na przesadę. Istotnie tak było. Zwykle po bitwie zwycięscy zapewniają, że z ich strony poległo niewielu. Tak i w tym wypadku. Mówiono, że poległo po stronie Zamojskiego trzech oprócz rannych i postrzelonych. Ale wiarogodniejszem jest, co się od służby obozowej rozniosło, iż samej piechoty padło więcej tysiąca, nie licząc jazdy, z której się nie wiele zostało. Żołnierzy Maksymiliana poległych liczyli sami Polacy na trzy tysiące kilkadziesiąt. nie licząc tych, co po stronach leżeli zasiekani [5].

Opis wjazdu Zygmunta III. do Krakowa w r. 1587 zaczerpnął Piasecki z broszury współczesnej [6]. Sposób korzystania z niej jest

---

[1]) Według relacyi Prinza do ces. Rudolfa II. z d. 22. listopada. Meyer, str. 108.

[2]) Muller: Septentrionalische Historien. Amberg, M. Forstein 1595.

[3]) Por. Nacher F.: Bitwa pod Byczyną. Przew. nauk. i lit. t. XI. str. 338—350 i 436—466.

[4]) Listy Annibala z Capui, str. 112.

[5]) Lew Sapieha w liście do K. Radziwiłła (31. stycznia 1588). Ss. rer. pol. t. VIII. str. 188.

[6]) P. t. Sigismundi III. electi Poloniae... Cracoviam ingressus. Kraków u Jakóba Siebencichera 1587.

prawie dosłowny. Niektóre szczegóły Piasecki skrócił, inne powypuszczał, jak n. p. napisy na bramach tryumfalnych, odnoszące się do poprzedników Zygmunta III. z wyjątkiem Stefana Batorego, ale zresztą treść tej broszury wciągnął w całości do swej pracy [1]). Również wzmiankuje Piasecki o listach, wysłanych przez Zamojskiego i senatorów, bawiących w Krakowie, w imieniu Rzpltej do papieża, cesarza, elektorów niemieckich, odmawiających Maksymilianowi praw do korony polskiej — do Zygmunta III. z prośbą o przyspieszenie przyjazdu do Polski, tudzież o listach, pisanych z Mogiły przez Maksymiliana do stanów polskich, do kapituły krakowskiej, akademii krakowskiej i magistratu z żądaniem uznania jego wyboru na króla polskiego. Wiadomość o tem zaczerpnął Piasecki z korespondencyi, ogłoszonej drukiem z polecenia stanów [2]). Piasecki nie podaje nam ani treści, ani wyciągów z tych listów, ogranicza się jedynie do zaznaczenia samego faktu korespondencyi.

Słowem, w opisie bezkrólewia r. 1587 Piasecki podaje wiernie tylko główny szkielet wypadków. Trzyma się w tem blisko aktów urzędowych, mów wygłaszanych, ale w szczegółach jest nader chaotycznym, rozdziela i plącze fakta z sobą związane co do czasu, z jednego zdarzenia robi nieraz dwa, albo też mylnie odnosi fakta do jakiegoś miejsca lub osób. Wersye anegdotyczne, które przytacza, służą mu do tendencyjnego zabarwienia danej sprawy. Za zasługę należy mu policzyć, iż stara się ustalić chronologię każdego zdarzenia, lecz nie uniknął i tutaj błędów zarówno, jak i nie uniknął błędów faktycznych przedstawienia. Zresztą opisy pewnego zdarzenia współczesne, o ile się to da stwierdzić, włącza w całości do swego opowiadania, skracając je tylko albo streszczając. Z korespondencyi natomiast dyplomatycznych korzystać nie umie inaczej, jak czyniąc o nich wzmiankę, a nie wciąga ich do tekstu swego opowiadania.

Mimo przeto oryginalności nie zdradza Piasecki w sposobie korzystania ze źródeł bystrzejszego sądu, ani większego daru kombinacyjnego. A wynikiem tych braków jest właśnie błędność i chaotyczność przedstawienia.

---

[1]) Chronica, str. 77—78.

[2]) Ordinum regni Poloniae nonnullorumque eius magistratuum de electione Ser. princ. Sigismundi III. regis ad diversos principes christianos legationes, epistolae responsae, ex quibus quomodo electio ea administrata sit, quaeque deinceps in praesentem nunc diem III. mensis novembris acta sint omnibus perspicuum esse poterint. Eorundem ordinum mandatu edita. Lasari Caes. 1587.

VII.

Charakterystyka źródeł piśmiennych Piaseckiego.

Jak daleko sięgał Piasecki do źródeł historycznych, jest to jedno z najważniejszych pytań, dotyczących wartości jego „Kroniki“. Na to pytanie, chociaż w części, niech nam odpowie rozbiór polityki Zygmunta III. w pierwszej połowie jego panowania (aż do rokoszu Zebrzydowskiego), przedstawionej w jego „Kronice“. W całej tej części Piasecki wysuwa na pierwszy plan osobę króla Zygmunta III. i jego przeciwnika, kanclerza Jana Zamojskiego. Mówiąc o każdem przedsięwzięciu króla, dodaje zarazem jego krytykę z przeciwnego stanowiska. Wykazaliśmy samodzielność i oryginalność z małymi wyjątkami tej części „Kroniki“ Piaseckiego. Nawet zapożyczając się u Hajdensztajna (od r. 1588 do 1590), nie bierze Piasecki od niego nic w przedstawieniu spraw Zygmunta III. W rozbiorze zaś samych źródeł nie stoi nam na przeszkodzie kwestya świadectw osobistych Piaseckiego, jak w drugiej części jego „Kroniki“. W tym czasie od r. 1587 aż do 1606 Piasecki był za młody, aby zeznania jego osobiste miały dla nas jakąś wartość. Jedynie więc oparł się tutaj Piasecki na materyale źródłowym. Poznać zakres jego, tudzież rodzaj, wielce się przyda do oceny całej pracy Piaseckiego.

W materyale źródłowym, opracowanym przez Piaseckiego, musi się naprzód mieścić wiele rzeczy drukowanych współcześnie: pism, broszur ulotnych, nawet dokumentów.

Jednakowoż sprawy polityczne każdego państwa opierają się na robocie tajnej, dyplomatycznej, ukrytej przed oczyma współczesnych, natomiast dla późniejszych badaczy odkrywającej się dzięki poszukiwaniom archiwalnym. Czy Piasecki dociera kiedykolwiek do tych źrodeł nie znanych wszystkim? Czy wyprowadza w swem dziele motywa i pobudki osób, tajne sprężyny ich działania?

Już na wstępie panowania Zygmunta III. Piasecki, omawiając kandydaturę królewicza szwedzkiego, powiada, iż posłowie szwedzcy obiecywali rzeczy dosyć nęcące w celu pomnożenia potęgi i chwały Rzpltej, gdyby były urzeczywistnione, a następnie dodaje, iż ofiarowywali zwrot Estonii [1]).

---

[1]) Promittebantur etiam in augmentum et ornamentum Reipublicae a sveticis legatis sat speciosa, si fuissent praestita: offerebant restitutionem Estoniae. Chronica, str. 72.

Przeglądamy instrukcyę dla posłów szwedzkich — a byli nimi Eryk Sparre i Eryk Brahe — wydaną dla nich przez króla Jana (4. maja 1587 r.) i nie znajdujemy ani jednej wzmianki o pomienionym warunku zwrotu Estonii. Jaki miał cel król szwedzki, ubiegając się o koronę dla syna, to widać z instrukcyi. Celem tym był sojusz Szwecyi z Polską przeciwko Moskwie. Posłowie mieli bezwarunkowo odrzucić wszelkie warunki, sprzeciwiające się interesom domu panującego lub godności i korzściom Szwecyi. W razie zaś niepowodzenia kandydatury Zygmunta mieli wytoczyć cały szereg skarg i pretensyi o straty i szkody, poniesione w Inflantach jeszcze za życia nieboszczyka króla Stefana Batorego [1]). Ze strony szwedzkiej wysunięcie kandydatury Zygmunta było tylko pewnym targiem o interes Szwecyi.

A może posłowie szwedzcy, przybywszy do Polski, przekroczyli tę instrukcyę? W mowie ich na sejmie elekcyjnym (14. sierpnia 1587 r.) wcale tego nie widać. Żadnej obietnicy ustąpienia Estonii na rzecz Polski nie uczynili [2]). Tymczasem w 5 dni później (19. sierpnia) zaprzysięgli oni ten warunek, za który poręczyła królowa Anna, ciotka Zygmunta, wszystkiemi swemi dobrami [3]). Posłowie szwedzcy w poręce królowej Anny widzieli ograniczenie wypełnienia tego warunku. Piasecki rozumował inaczej. Dla niego było to zastrzeżenie co do Estonii w paktach konwentach rodzajem zakładu, który tem bardziej obowiązuje do wypełnienia, a nie zwalnia dłużnika od zobowiązania (str. 79).

Piasecki sam wspomina, iż król nie chciał puścić syna do Polski z powodu tego warunku ustąpienia Estonii (str. 76). Istotnie tak było. Dopiero pogróżka, iż Polacy przychylą się ku Moskwie i zawrą z nią pokój przeciwko Szwecyi, skłoniła go do wysłania syna do Polski [4]). Lecz Zygmunt, wyjeżdżając z Kalmaru, nie miał upoważnienia, ani zamiaru przychylić się do żądania Polaków [5]).

Wiedział również Piasecki, iż Zygmunt stawiał opozycyę i w Gdańsku co do przyjęcia tego warunku. Zygmunt po przybyciu do Gdańska oświadczył, iż nie wstąpi na ląd, póki Polacy nie zwol-

---

[1]) Exeg. hist. str. 55—57.

[2]) Meyer, str. 350 sq.

[3]) Vol. leg. t. II. str. 247. Exeg. hist. str. 60—63, zresztą obydwa teksty nie całkiem zgodne.

[4]) Vladivoj Tomek Snahy domu rakouskaho o nabytie koruny polskiej w 16 st. Casopis ceskaho museum 1853 r. str. 765—766.

[5]) List Zygmunta do stryja Karola ks. Sudermańskiego z 2. grudnia (?) 1587 r. Exeg. hist. str. 63—5.

nią go od obietnicy ustąpienia Estonii [1]). Nie zwolnili, lecz pozwolono odłożyć sprawę do sejmu koronacyjnego.

Na sejmie koronacyjnym wybuchł spór „przykry i wstrętny“ dla króla, jak sam Zygmunt skarżył się ojcu. O tym sporze wiedział Piasecki, jak i o pogróżce, która padła z ust hetmana Zamojskiego, pogróżce odesłania Zygmunta napowrót za morze [2]), tylko, że nazwisko hetmana Piasecki umyślnie zataił. I teraz prysły zamysły Zamojskiego, rozbiwszy się o niezłomną wolę króla, który jak dotąd, tak i na przyszłość żadnej obietnicy narodowi nie dał, a tylko zgodzono się pozostawić sprawę w zawieszeniu aż do śmierci ojca króla Jana [3]).

Kto był winien w tej sprawie? Czy posłowie szwedzcy, którzy działali bez upoważnienia króla? Czy ojciec Zygmunta III., który wysłał go do Polski? Najmniej z pewnością sam Zygmunt III., który zastrzegał się od początku, iż nie przyjmie korony, jeżeli go nie zwolnią od tego warunku; najbardziej królowa Anna, która poręczając jego wypełnienie swemi dobrami, widziała w obietnicy ustąpienia Estonii jedną z najważniejszych szans osadzenia swego siostrzeńca na tronie; wreszcie sami zwolennicy tej kandydatury, którzy rozgłaszali z całą pewnością, iż Zygmunt po otrzymaniu korony zrzecze się Estonii [4]).

Piasecki znał i rozumiał cały przebieg tej sprawy, jej genezę i historyę, co mu nie przeszkadza na końcu jej dodać o królu: „Nazbyt przeraziło stany owe tak nagłe w samym początku złamanie obietnic“ (str. 79).

Dotychczas Piasecki przedstawia sprawy Zygmunta III. zgodnie z ich istotnym przebiegiem. Nie uwzględnia tylko stanowiska króla, a raczej interpretacyą własną paktów konwentów przypisuje mu winę złamania obietnic. Szlachta wymawiała później w czasie rokoszu niezadosyćuczynienie paktom konwentom przez króla [5]).

---

[1]) Ciampi, str. 56; por. „De Polonica electione in comitiis Varsaviensibus et quae secuta sunt“ 1588.

[2]) Zamojski miał się wyrazić: „Jeśli nie chcesz, królu, ustąpić Estonii, to my obierzemy innego pana.“ Na to Zygmunt odpowiedział: „Wolałbym zrzec się tej korony, niżeli czynić przeciw sumieniu i podobnych słuchać zarzutów.“ Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 141.

[3]) List Zygmunta III. do ojca z d. 1. maja 1588 r. Exeg. hist. str. 65—67.

[4]) Łukasz Chwalkowski; „Deliberatio de principe Sueciae, Regno Poloniae proficiendo“. Poznań, Jan Wolrabi 1587.

[5]) Materyały do rokoszu, str. 245, 287.

Piasecki wiedział jednak, czy to z instrukcyi posłów, czy z listów współczesnych, czy relacyi albo dyaryuszów sejmowych, że ani posłowie szwedzcy zwrotu Estonii nie przyrzekali (chyba na odpowiedzialność królowej Anny), ani też Zygmunt korony pod tym warunkiem przyjąć nie chciał.

O zamierzonym wyjeździe króla z Polski i zrzeczeniu się korony, sprawie nader tajnej, Piasecki nie odważa się pisać więcej. jak to, że w czasie pobytu króla w Rewlu 1589 roku rozniosła się wieść, jakoby Zygmunt III. odjechał do Szwecyi [1]). Mówi, że już rzeczy królewskie były spakowane na okręty (str. 90). Ta relacya Piaseckiego stoi w bardzo blizkim związku ze słowami instrukcyi zjazdu rokoszowego pod Lublinem [2]), tudzież oskarżeniem króla przez samego Zebrzydowskiego [3]).

Piasecki powiada, że „ta pogłoska nie była nieprzyjemną dla tych, którzy pragnęli zmian, a nawet dla osób znakomitszych“... Stąd też kanclerz Zamojski, jak mówią, gorzko wyrzucał (biskupowi przemyskiemu) Baranowskiemu, iż nie zasięgnąwszy rady drugich, powstrzymał króla, chcącego odjechać [4]).

Przekonanie o tem, iż Zamojski pragnie wyjazdu króla z Polski, było jednem z najpowszechniejszych. Zwłaszcza przeciwnicy kanclerza a zwolennicy domu habsburskiego sądzili, iż Zamojski wie o zamiarze Zygmunta III., myśli o przygotowaniu nowej elekcyi i o wyborze Piasta, którym miał być nie kto inny, tylko on sam [5]). W rzeczywistości zaś. gdy Zamojski na miesiąc może przed wy-

---

[1]) Divulgatum fuit per Poloniam in Sueciam abiisse, str. 90.

[2]) „Strach nas zdejmuje, przypominając sobie ów odjazd do Rewla W. Kr. M., z jakiem nieuważeniem braci naszej, ba i krwi rozlaniem, jakośmy *collectis* pierwej dobrze do najmniejszej rzeczy i już w okręty *impositis sorpiniis* o mało nie osierocieli i *in praedam* nieprzyjaciołom nie przyszli.“ Materyały do rokoszu, str. 246—7.

[3]) Wspominając o zamiarze Zygmunta III. wyjazdu z Polski, pisze Zebrzydowski, iż wyjeżdżając do Rewla król, „wszystkie... rzeczy z sobą wziąć raczył.“ Tamże, str. 111.

[4]) Nec ingratus fuit ille rumor novatoribus ac etiam nonnullis insignioribus... Unde Zamojscius Cancellarius fertur acerbius reprehendisse Baranovium Procancellarium, quod inconsultis aliis retinuerit abire volentem. Chronica, str. 90.

[5]) Karol v. Serntheim w liście do cesarza w sierpniu 1588 r. Meyer, str. 155. Znacznie później, gdy Zamojski w rozmowie oświadczył, iż król chce porzucić Polskę i wrócić do Szwecyi, nastręcza to Acilio Amateo w liście do papieża Klemensa VIII. (11. lipca 1592 r.) sposobność do zrobienia uwagi; „gli huomini facilmente credono, che si desiderano“. Archiwum kom. hist. t. IV. str. 191

jazdem króla do Rewlu (7. lipca 1589 r.) otrzymał wiadomość od niektórych swoich przyjaciół, osób blizkich królowi, jako to od Krzysztofa Radziwiłła, Leśniowolskiego i Przyjemskiego pierwszą pogłoskę „około dalszego zaciągu tej drogi J. Kr. M. a nietylko do Rewla“, wtedy nietylko nie chciał dowierzać temu, ale wręcz uważał to za rzecz szkodliwą dla osoby króla i Szwecyi. Zamojski nie uważał jeszcze za straconą sprawę pojednania króla z narodem, zarówno jak i usunięcie tych braków, na które się król uskarżał, zwłaszcza, że cierpi niedostatek i że ma skąpe dochody. Porzucenia Polski przez króla Zamojski nietylko się nie spodziewał, ale wprost nie życzył go sobie, a to dla dwóch przyczyn: naprzód obawiał się, aby w czasie nowego bezkrólewia nie przyszło do jakich zawichrzeń (oczywista ze strony Maksymiliana), a powtóre, aby ze strony Inflant nie było jakiej zaczepki. Gdyby zaś rzeczy istotnie szły w kierunku owego zamierzonego wyjazdu króla, radził Zamojski pomienionym senatorom, aby go powstrzymywać wprzód w mniejszej, później w większej liczbie, zawiadomić o tem innych senatorów, zjechać się i dołożyć wszelkich usiłowań, aby król nic nie uczynił bez zasięgnięcia rad wszystkich senatorów. Takiego postępowania król ganićby im nie mógł, „gdyż żaden tego, kogo nierad widzi, nie wściąga“ [1]).

(Dokończenie nastąpi).

Adam Szelągowski.

---

[1]) List Zamojskiego do Krzysztofa Radziwiłła, Przyjemskiego i Leśniowolskiego z d. 16. lipca 1589 r. Ss. rer. pol. t. VIII. str. 97—98.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Podajemy poniżej dalszą seryę obchodów Mickiewiczowskich w kraju naszym:

* We Lwowie, w dniach 25. i 26. września, odbył się 32-gi zjazd Towarzystwa pedagogicznego, nazwany także zjazdem Mickiewiczowskim. Zjazd ten pierwotnie odbyć się miał w lipcu w Krakowie, gdy jednak wobec stosunków, jakie zapanowały w grodzie podwawelskim wskutek zaprowadzenia tam stanu wyjątkowego, Rada miejska krakowska widziała się zmuszoną cofnąć zaproszenie, ofiarował Zjazdowi gościnność u siebie Lwów.

Pierwsze posiedzenie Zjazdu „ku czci największego nauczyciela narodu, Adama Mickiewicza“, odbyło się w niedzielę 25. września b. r., poprzedzone uroczystem nabożeństwem w katedrze łacińskiej i w cerkwi wołoskiej. W katedrze łać. miał mszę św. ks. dr. Wilkicki. Kościół przepełniony był publicznością i uczestnikami Zjazdu. Po odbytem nabożeństwie jedna część uczestników udała się na plac wystawy, celem zwiedzenia panoramy Racławickiej, druga zaś część udała się do lokalu Zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego na poufne zebranie. Punktualnie zaś o godz. 12 w południe zjawili się w komplecie uczestnicy Zjazdu w liczbie około 400 w pięknie udekorowanej sali ratuszowej. Estradę prezydyalną wśród zieleni zdobił biust Adama Mickiewicza. Po godzinie 12 sala była szczelnie zapełniona. Wśród przybyłych gości byli ks. arcybiskup Issakowski, Namiestnik hr. Piniński, Marszałek krajowy St. hr. Badeni, prezydent miasta dr. Małachowski, wiceprezydenci Michalski i Schayer, prezydent Izby handlowej dr. Marchwicki, radcy szkolni: dr. Dniestrzański, Bol. Baranowski i German, ks. kan. Toroński, radca Nam. Piwocki, radca Dworu Wierzbicki, wielu reprezentantów Rady miejskiej i profesorów Uniwersytetu.

Zgromadzenie zagaił zastępca prezesa Towarzystwa ped., inspektor T. Tokarski, poczem zebranych uczestników Zjazdu powitał serdecznemi

słowy prezydent miasta, dr. Małachowski. Zebranie to uroczyste — mówił między innemi p. prezydent — poświęcone jest w pierwszym rzędzie oddaniu hołdu pamięci nieśmiertelnego Adama. Duchowi przewodnicy młodzieży uczcić tem pragną duchowego wodza narodu, tego wodza, który wyrażając gorące życzenie, by pieśni jego słomianych doleciały strzech, jasno nam wskazał, że oświata, a przez nią odrodzenie i uświadomienie ludu, powinno być największym i najpierwszym celem naszej pracy narodowej. Cześć więc tym, którzy cały żywot swój temu wzniosłemu oddają zadaniu.

Następnie w zastępstwie prezesa, p. Stanisława Szczepanowskiego, zabrał głos jego zastępca p. Tokarski. W przemowie swej poświęcił on również gorące wspomnienie setnej rocznicy urodzin naszego wieszcza i wskazał na szczytne ideały nieśmiertelnego Adama; urzeczywistnienie tych ideałów na polu wychowania jest ideałem i dążeniem pedagogów polskich. „Rok ten — mówił — w społeczeństwie naszem nader ważny: obchodzimy w nim rocznicę urodzin nieśmiertelnego wieszcza narodu. I my, zebrani tu w celu narad nad sprawami wychowania, w pierwszym rzędzie pragniemy oddać cześć pamięci tego największego narodu naszego nauczyciela. Komisya Edukacyi narodowej, zastanawiając się nad sposobami odrodzenia upadającego narodu, wskazała dwa główne zadania wychowania: dostarczenie społeczeństwu ludzi uczciwych i cnotliwych, a Ojczyźnie obywateli, kraj swój prawdziwie miłujących. Tę samą zasadę głosi Adam Mickiewicz, stąd cześć nasza i miłość ku niemu. Hasło, które Zarząd główny rzucił, celem uczczenia wieszcza, znalazło w oddziałach Tow. ped. gorące uznanie i całe nauczycielstwo wzięło w niem udział. I oto między innemi posypały się datki na wieniec srebrny. Wieniec taki o 53 liściach — ile oddziałów liczymy — złożony będzie u trumny wieszcza, jako hołd od nauczycieli. Aby utrwalić tę pamięć wieszcza na długo wśród członków Towarzystwa ped., Zarząd główny na tegorocznym Zjeździe uczyni wniosek o założenie fundacyi im. Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach. Ideami wieszcza przejęci ojcowie - nauczyciele, pamiętać będą o swych rodzinach i postarają się o to, aby fundusz ten na pożytek ich ustawicznie wzrastał."

Po odśpiewaniu kantaty pod przewodnictwem p. Urbanka, odczytał p. dr. Wilhelm Bruchnalski rzecz o Adamie Mickiewiczu. Odczyt ten nagrodziło zgromadzenie oklaskami.

Na porządku dziennym znajdował się wybór delegacyi, celem złożenia wieńca na sarkofagu Mickiewicza w Krakowie. Na wniosek p. Jana Soleskiego i radcy p. Baranowskiego uchwalono wybór delegacyi

poruczyć oddziałowi krakowskiemu pod przewodnictwem radcy szkolnego, p. Bronisława Trzaskowskiego.

Na popołudniowem posiedzeniu p. Parasiewicz przedstawił i uzasadnił wniosek Zarządu głównego utworzenia „funduszu zapomogowego im. Adama Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych“. Wniosek ten w ogólnych zarysach przyjęło zgromadzenie nader sympatycznie. W dyskusyi nad sposobami zebrania funduszów, w której zabierali głos pp.: Kotula, Pająk, Bunel, Boraczek, Mucha, Krępowski i Mayer, wyrażano różne życzenia, a mianowicie proponowano, aby fundusz zapomogowy utworzyć z funduszu rezerwowego, zbieranego na budowę własnego domu; ażeby do funduszu tego ściągnąć liczne zobowiązania członków, dotychczas nieuiszczone; proponowano wreszcie pobór pewnego procentu od wkładek członków, oraz datki dobrowolne, — w rezultacie jednak przyjęto następujące wnioski referenta:

1. Walne Zgromadzenie uchwala w zasadzie utworzyć fundusz zapomogowy im. A. Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych;

2. Walne Zgromadzenie poleca Zarządowi głównemu ułożenie statutu dla tegoż funduszu z uwzględnieniem życzeń, przez członków Zgromadzenia objawionych.

O funduszu tym, mającym powstać na wzór funduszu im. Adama Mickiewicza w „Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych“, — bliższe wyjaśnienie zawiera artykuł „Fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po nauczycielach im. Adama Mickiewicza“ w nrze 41. *Szkoły* z r. b.

* W Alwernii w d. 31. maja odbyła się uroczystość Mickiewiczowska. Pomimo nieprzyjaznej pogody lud okoliczny stawił się w imponującej liczbie. Po solennem nabożeństwie, odprawionem w kościele OO. Bernardynów, przemówił gwardyan O. Podworski, podnosząc w głębokich i patryotycznych słowach wartość i znaczenie wieszcza-proroka dla ludu, jakoteż jego szczególniejszą cześć dla Najśw. Panny. Poczem odsłonięto tablicę pamiątkową, w rynku umieszczoną, gdzie p. Stokłosiński w barwnych słowach skreślił znaczenie dnia tego dla serca każdego Polaka. W poranku wziął udział hr. dr. Michał Rostworowski, docent uniwersytetu Jagiellońskiego, przedstawiając w zwięzłym i sumiennie opracowanym odczycie działalność wieszcza, lud zaś wysłuchał z uwagą i prawdziwem zaciekawieniem pięknego wykładu. Deklamacye i produkcye muzyczne oraz wokalne, śpiew dzieci szkolnych, staraniem p. Cholewińskiego przygotowanych, a wreszcie pieśń „Boże, coś Polskę“, chórem przez uczestników odśpiewana, dopełniły uroczystości skromnej, bo o własnych siłach urządzonej, lecz tchnącej prawdziwą miłością i uwielbieniem dla ukochanego poety. Wieczorem miasteczko było ilu-

minowane. Ku trwalszej pamięci założono stowarzyszenie „Łączność“, mające na celu skupić w swem łonie wszystkie warstwy i pracować nad ludem za pomocą czytelni, odczytów, pogadanek i t. p.

* W Bełzu wieczorem d. 21. maja miasto zajaśniało tysiącem świateł. Nikt nie uchylił się od złożenia hołdu największemu wieszczowi całej Słowiańszczyzny. Ulicami przeciągał korowód z muzyką i lampionami. Rano 22. maja ozwała się pobudka z muzyką i wystrzałami z dawnych śmigownic miejskich. O godzinie 9 rano odbyło się nabożeństwo z kazaniem, wygłoszonem przez ks. Tuchickiego. Po południu obchód uroczysty w sali kasyna, połączony z przedstawieniem i żywymi obrazami: „Switezianka“ i „Polonia“.

* W Białym Kamieniu staraniem komitetu, na którego czele stanęli proboszcz miejscowy, ks. Podwiński, i właściciel Białego Kamienia, p. Schnajder, odbyła się dnia 30. maja uroczystość Mickiewiczowska. Podczas nabożeństwa ks. Cywiński wygłosił patryotyczne kazanie. Wieczorem w oranżeryi prześlicznego parku, ozdobionego ruinami zamku książąt Radziwiłłów, odbył się wieczorek wokalno-deklamacyjny. Odczyt kierownika szkoły miejscowej, p. A. Czechowskiego. deklamacye, tudzież żywe obrazy i śpiew uczniów i uczenic miejscowej szkoły, złożyły się na wdzięczną całość. Właściciel Białego Kamienia, p. Schnajder, oprócz zasiłku pieniężnego, odstąpił komitetowi na obchód swoje mieszkanie.

* W Bieczu obchód Mickiewiczowski odbył się w niedzielę d. 22. maja bardzo uroczyście: Rano po pobudce odbyło się nabożeństwo w kościele farnym, poczem ruszył pochód do ratusza, gdzie odsłonięto marmurową tablicę pamiątkową, przyczem przemówił poseł ks. kanonik Pastor. Wieczorem odbyły się: iluminacya, korowód z pochodniami, ognie sztuczne, na przyległych górach płonęły beczki smoły itd.

* W Brodach obchód zainaugurowała uzupełniająca szkoła przemysłowa, zostająca pod kierownictwem p. Kapłańskiego, przy okazyi zamknięcia roku szkolnego. w dniu 22. maja, przyczem profesor gimnazyalny, p. Gawlikowski, w popularnem i pięknem przemówieniu do uczniów tej szkoły, rekrutujących się ze świata handlowo-przemysłowego, podniósł posłannictwo wieszcza. Dnia 23. wieczorem odbył się uroczysty koncert w sali Towarzystwa muzycznego pod artystyczną batutą prof. Druckera. Wieczorem przy pięknej pogodzie majowej zajaśniało miasto iluminacyą; w wielu domach pojawiły się symboliczne transparenty. W dniu następnym 24. odbył się obchód wedle programu przy licznym udziale publiczności bez różnicy wyznania i stanu oraz wobec wielu przybyłych z okolicy. Podczas wykonania wszystkich punktów, objętych programem, wystąpiły gremialnie: Rada gminna z burmistrzem p. Kulakiem na czele, Rada powiatowa, prowadzona przez

swego marszałka p. Salego. Izba handlowa pod przewodnictwem swego prezydenta p. Burstina. korpus „Sokołów“ pod wodzą swego komendanta, ochotnicza straż pożarna oraz różne korporacye ze swymi przewodnikami. W czasie uroczystego nazwania ulicy imieniem Mickiewicza, patryotycznie przemawiali burmistrz, prof. gimn. Gawlikowski i marszałek powiatowy. Podczas solennego nabożeństwa w kościele parafialnym miał piękne kazanie ks. prof. Świstelnicki; w czasie nabożeństwa w wielkiej synagodze przemówił rabin Chajes. Zakończył uroczystość piękny wieczór w sali Tow. muzycznego, zagajony przez dyrektora gimnazyalnego, p. Librewskiego. Wieczorek Mickiewiczowski odbył się także w „Postępie“, gdzie przemawiał p. H. Kapelusz. a obchód Mickiewiczowski również w miejscowej szkole izraelickiej, w obecności reprezentantów wyznaniowej gminy izraelickiej. Uroczystość zagaił dyrektor zakładu, dr. Herzel, nauczyciel zaś, J. Teuvin, w patryotycznem przemówieniu wyjaśnił znaczenie wieszczej misyi Mickiewicza. Na czele komitetu stali pp. Librewski, Burstin, Janiszewski, Kulak, West i Leon Kallir.

* W Brzeźnicy uczczono setną rocznicę urodzin A. Mickiewicza przez zebranie się miejscowej inteligencyi, włościan i dziatwy szkolnej w sali miejscowej szkoły w dniu 22. maja popołudniu. Zgromadzenie zagaił p. Br. Górczyński słowem wstępnem w podniosłych wyrazach. Odczyty wygłosili nauczyciele, pp. Leśniak i Damek, nastąpiły deklamacye i śpiewy, wykonane przez dziatwę szkolną. W końcu rozdano broszury. Zgromadzenie było bardzo liczne. Na pamiątkę zasadzono dąb.

* W Czermnej, pow: Jasło, wieczór ku czci Mickiewicza odbył się 30. maja. Dnia tego wczesnym rankiem odezwały się strzały moździerzowe. Po nieszporach zagaił wieczorek ks. kan. Godek, proboszcz miejscowy. Chór wiejski odśpiewał kantatę, poczem p. Bulsiewicz, nauczyciel, wygłosił „Redutę Ordona“, dalej p. Hahn, nauczyciel, odegrał wyjątek z opery „Halki“. Nastąpiły śpiewy solowe i chóru wiejskiego oraz deklamacya wiejskiej dziewczyny. Część wieczoru wypełnił „Kościuszko pod Racławicami“, odegrany przez młodzież wiejską. Na zakończenie przedstawiono żywy obraz.

* W Dołędze, wsi w powiecie brzeskim, w dniu 21. maja urządzono staraniem właścicielki, pani Wolskiej, oraz gminy, obchód Mickiewiczowski. Po nabożeństwie i odśpiewaniu pieśni: „Boże, coś Polskę“, odbyła się majówka dziatwy szkolnej. Ze zmierzchem wystrzały z moździerzy i rakiety zgromadziły lud okoliczny przed dwór. Tu na tle starych drzew wznosiła się wspaniała dekoracya. Ozdobiony festonami i chorągwiami o barwach narodowych, oświetlony bengalskim ogniem biust wieszcza wieńczyły dzieci w krakowskich strojach, śpiewając: „Nie dbam, jaka spadnie kara“. Program, urozmaicony śpie-

wami i produkcyami orkiestry włościańskiej ze Szczurowy, składał się z odczytu gospodarza Maślanki, deklamacyi młodziutkiej p. M. W.: „Śmierć pułkownika“, koncertu Jankla, wygłoszonego przez nauczycielkę, oraz obrazu: „Powrót taty“, ułożonego z dzieci a objaśnianego równoczesnem wygłoszeniem utworu. W imieniu młodzieży przemówił p. B., podnosząc wpływ Mickiewicza na ostatnie pokolenia. Wójt Barsz zakończył obchód, wzywając dzieci do nauki poczem pani Wolska rozdała książeczki.

* W Dublanach pod Lwowem odbył się w d. 29. maja uroczysty obchód rocznicy Mickiewiczowskiej z następującym programem: Rano nabożeństwo uroczyste z kazaniem, wygłoszonem przez ks. dra Jaszowskiego. Wieczorem o godz. 6 zebranie przed gmachem szkoły wyższej rolniczej, gdzie jeden ze słuchaczów wygłosił słowo wstępne; chór odśpiewał kantatę przed biustem poety, nastąpiła przemowa jednego z profesorów, poczem ruszył pochód do statuy Matki Boskiej w Jasku, gdzie odśpiewano pieśni nabożne; nastąpił powrót przez park, gdzie spalono ognie sztuczne; wreszcie rozdano między włościan odpowiednie wydawnictwa.

* W Gosprzydowej (p. Lipnica murowana) z inicyatywy ks. proboszcza Ciszka utworzył się komitet miejscowy, w którego skład weszli prócz ks. proboszcza właściciel wsi, dr. Antoni Górski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, nauczyciel Chalarz, zarządca dóbr Gosprzydowej, Juliusz Holzer, wójt miejscowy, Marcin Gondek, sekretarz gminy, Jan Stefański, i kilkunastu gospodarzy z wsi wspomnianej. Obchód uroczysty odbył się 23. maja. Na oznaczony dzień zeszła się wszystka młodzież szkolna i wielu miejscowych gospodarzy i gospodyń. Po uroczystej mszy św. dziękczynnej przemówił ks. proboszcz o miłości Ojczyzny i głębokiej czci Mickiewicza do Najświętszej Panny, Królowej Korony polskiej, poczem rozdano wszystkim dzieciom szkolnym i innym obecnym, umiejącym czytać, książeczki pamiątkowe z podobizną Mickiewicza, ofiarowane przez prof. Górskiego. Po rozdaniu pamiątek powróciła dziatwa szkolna w towarzystwie wielu gości do klasy. Jeden z najzdolniejszych chłopców w szkole, Ludwik Kuza, oddeklamował z pamięci, stojąc na podwyższeniu wśród dzieci szkolnych i wszystkich obecnych, pierwsze dwie stronice „Pana Tadeusza“ i cały „Zaścianek“. Zakończyły uroczystość śpiewy chóralne. Po południu pod przewodnictwem komitetu udała się dziatwa szkolna i liczne grono innych osób do pobliskiego lasku na zabawę, z której powrócono do kościoła na majowe nabożeństwo. Modlitwą zakończono obchód.

* W Jagielnicy obchód Mickiewiczowski odbył się 26. maja z następującym programem: Rano o godz. 6-ej pobudka, o 9-ej nabo-

żeństwo w kościele parafialnym, na które złożyły się: słowo wstępne o pracach i zasługach wieszcza, śpiewy i deklamacye młodzieży. Nastąpiło rozdanie broszur i portretów między lud i włościan, a po południu o godz. 3-ej festyn ludowy.

* W Jaworznie uroczystość Mickiewiczowska odbyła się dnia 22. maja z następującym programem: O godz. 9 rano powitanie „Sokołów“ z Bytomia i Katowic na Szląsku pruskim, z których przybyło 20 w mundurach; następnie pochód uroczysty do kościoła. Czoło pochodu stanowiła konna banderya włościan z Ciężkowic, następnie szła orkiestra, dalej „Sokoły“ z Bytomia, Katowic, Jeleśnej i Jaworzna i oddział górników. O godz. 10 przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo z kazaniem, poczem nastąpiło umieszczenie pamiątkowej tablicy, zasadzenie lipy, przemowa i rozdanie książeczek i obrazków między lud. O godz. 8 uroczysty wieczorek, na który złożyły się: przemówienie, produkcye chórów, gra na fortepianie i deklamacye. Udział ludu był bardzo liczny. Pierwsze sprawozdanie o uroczystości umieściła jedna z hakatystycznych gazet wrocławskich, nazywając ją „świętem zbratania Polaków pruskich i austryackich.“

* W Jazłowcu obchód jubileuszowy odbył się w drugi dzień Świąt Zielonych i sprawił powszechnie jak najlepsze wrażenie.

* W Jodłowej odbył się wieczorek na cześć jubileuszu w d. 18. maja. Obszerną salę szkolną, przyozdobioną portretem wieszcza, zapełnił po brzegi lud: wiele osób musiało pozostać w sieniach i na dworze. Rozpoczął uroczystość odczytem ks. proboszcz Ignacy Ziemba. Wieśniacy słuchali go z wielkiem zajęciem i podziękowali oklaskami. Nastąpiły deklamacye i spiewy, wykonane przez dziatwę szkolną pod kierunkiem nauczycieli miejscowych, pp. St. Tułeckiego i Edm. Kuśnierza. Po zbiorowem wygłoszeniu sceny usamowolnienia włościan (z 12. księgi „Pana Tadeusza“) przemawiał pięknie włościanin, Antoni Kiła, poczem chórem odśpiewano „Boże, coś Polskę“. P. Karol Kowalski, rękodzielnik, wypowiedział piękną patryotyczną mowę, poczem imieniem włościan podziękował p. Kiła ks. proboszczowi. Lipie, zasadzonej na wiosnę r. 1898 obok kościoła, nadano nazwę lipy Mickiewicza.

* W Kołomyi obchód Mickiewiczowski odbył się w d. 4. i 5. czerwca. Mianowicie w d. 4. czerwca (sobota) odbył się w sali Kasy oszczędności uroczysty wieczór; w niedzielę (5. czerwca) rano po nabożeństwie nastąpił pochód i odsłonięcie pomnika. Pomnik ten, projektowany i wykonany przez artystę-rzeźbiarza, p. Karola Łuszczewskiego, przedstawia olbrzymią kupę głazów w kształcie jednolitej skały, na którą rzucono wykonany w bronzie medalion wieszcza na metr wysoki a 75 cm. szeroki. Popołudniu odbyła się zabawa ludowa itd.

* W Kulparkowie, wsi w pow. lwowskim, obchód Mickiewiczowski odbył się w gmachu szkolnym 22. maja o godz. 5 popołudniu. W sali szkolnej, udekorowanej pięknie, ustawiono na tle zieleni biust wieszcza ogromnych rozmiarów. Już o godzinie pół do 5 napływ ludu był tak wielki, że obawiano się, czy szczupła sala szkolna nie będzie za mała dla przybywających włościan, których część musiała stać na dworze, przysłuchując się przez otwarte okna uroczystości. Program składał się z popularnego odczytu o życiu i dziełach A. Mickiewicza, wygłoszonego przez p. Franciszka Gorczycę, członka komitetu, urzędnika zakładu i przewodniczącego szkoły; następnie wygłoszono cztery deklamacye, w tych trzy synów włościańskich, uczniów szkoły. Resztę programu wypełniły produkcye wokalne i muzyczne, a uczestnikom rozdano broszury.

* W Maszkienicach, w powiecie brzeskim, w d. 15. maja odbył się wieczorek Mickiewiczowski. Salę szkolną napełnił lud i nauczycielstwo z okolicznych szkół. Młodzież otaczała szkołę, zapełniając sień i tłocząc się koło okien. Uroczystość rozpoczął ciepłem przemówieniem miejscowy kierownik szkoły dwuklasowej, p. Stanisław Kotlarski, który zajmował się urządzeniem całego wieczorku. Program nader urozmaicony (deklamacye, śpiewy, żywe obrazy) i należycie wykonany przez dzieci szkolne, świadczył o mozolnej pracy kierownika, który w dwuklasowej szkole miejskiej potrafił tyle zdziałać. Wieśniacy z dumą i zadowoleniem patrzyli na swe dzieci, to też z wdzięcznością dziękowali kierownikowi. Wieczorek ten nietylko uczcił Adama, ale i nawiązał nić sympatyi pomiędzy szkołą a wioską. Na zakończenie przemówił inspektor szkół, p. Stanisław Pallan. Następnie rozdano odpowiednie książeczki i obrazki dzieciom, a zgromadzeni rozeszli się do domów w poważnym nastroju.

* W Nadwornie odbyła się uroczystość Mickiewiczowska w d. 12. czerwca b. r.

* W Oleszycach staraniem komitetu pod przewodnictwem ks. Władysława Sapiehy odbyła się uroczystość Mickiewiczowska dnia 30. maja b. r.

* W Oświęcimiu w sali hotelu Herza odbył się w sobotę d. 21. maja wieczór Mickiewiczowski. Deklamacye utworów wieszcza i przedstawienie drugiego aktu „Konfederatów barskich" złożyły się na piękny program. W niedzielę rano d. 22. maja odbyło się nabożeństwo, a wieczorem obchód dla ludu. O zmierzchu miasto było iluminowane, a po przedstawieniu odbył się korowód z pochodniami.

* W Rzeszowie obchód Mickiewiczowski odbył się w sobotę d. 21. maja. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 6 rano pobudką i hej-

nałami. O godz. 8 zgromadziła się liczna publiczność około pomnika wieszcza, na placu jego imienia, gdzie pierwszy przemówił radny miasta, notaryusz Midowicz, w pięknych słowach, oddając solennie w opiekę miasta dwa „drzewa słowiańskie“, które zasadzone być mają obok pomnika na mocy uchwały Rady gminnej — dąb i lipę. Burmistrz dr. Jabłoński imieniem miasta zapewnił, że drzewa szczególniejszą otoczy pieczą. Potem przemawiali jeszcze naczelnik Sokołów i naczelnik ochotniczej straży pożarnej.

Po rozdaniu broszur i podobizn poety ruszył cały zastęp uczestników obchodu przez rynek, ulicę Kościuszki do kościoła parafialnego. Na czele szli „Sokoli“, potem następowały stowarzyszenia, cechy z chorągwiami. dalej Rada gminna, marszałek powiatu, przedstawiciele urzędów cywilnych, grono nauczycielskie, młodzież szkolna i bardzo liczna publiczność, wszyscy odświętnie przybrani. Pochód zamykała ochotnicza straż pożarna. W kościele odprawił ks. proboszcz solenne nabożeństwo, wśród którego ks. Karatułowicz wypowiedział piękne kazanie, wywodząc z utworów mistrza, że hasłem jego życia było: wiara, Marya i ojczyzna. Podniosłą była chwila, w której kapłan, ukląkłszy, z wyciągniętemi ku ołtarzowi rękoma odmówił modlitwę poety do Najświętszej Maryi Panny.

Druga część obchodu odbyła się wieczór w sali „Sokoła“. Sala i galerya zapełnione były po brzegi. Panie zajęły krzesła, mężczyźni stali, wszyscy odświętnie ubrani Odczyt wygłosił prof. Grotowski, następnie przemówił burmistrz miasta, dr. Jabłoński. Po wzorowo wykonanej kantacie p. Klus, weteran z 1863 roku, oddeklamował kilka utworów. Pojedyncze ustępy z utworów wieszcza, scenicznie odtworzone, między innymi „Uczta w Soplicowie“, wypadły znakomicie.

Cały zastęp uczestników obchodu udał się następnie na górę Przybyszowską, gdzie spalono ognie sztuczne.

* W Skałacie z inicyatywy zarządu szkoły tamtejszej odbyła się uroczystość Mickiewiczowska w d. 8. czerwca.

* W Staniątkach uroczystość Mickiewiczowska, urządzona staraniem miejscowego komitetu i kierowniczki szkoły ludowej, p. Zofii Karlińskiej, odbyła się d. 22. maja w budynku szkolnym. Po odśpiewaniu przez dziatwę szkolną kantaty na cześć poety, zabrał głos w myśl programu akademik z Krakowa, p. Wojdyła, i w przystępnej dla ludu formie skreślił życiorys Adama Mickiewicza, oraz działalność jego jako poety-wieszcza, profesora, obywatela i wiernego syna Ojczyzny. Publiczność, przepełniająca salę, zielenią i portretem wieszcza udekorowaną, oraz setki słuchaczy i widzów, otaczających budynek szkolny, oklaskami nagrodziły wykład p. W. Dalszą część programu wypełniły deklamacye i śpiewy narodowe dziatwy szkolnej. Zaciekawienie ogólne wywołało

wstąpienie na trybunę włościanina Franciszka Balachowskiego, w malowniczym stroju wieśniaczym, który w krótkich a jędrnych i serdecznych słowach wyraził radość, iż nareszcie nadeszła chwila, gdzie słowa naszego nieśmiertelnego wieszcza, aby jego książki „zbłądziły“ pod strzechy, zaczyna lud pojmować i zachęcał włościan do jedności i łączności z tymi, którzy sieją oświatę i budzą ducha narodowego. Nastąpiły żywe obrazy pod gołem niebem na tle zapadającego mroku nocnego przy świetle bengalskiem, dźwięku muzyki i śpiewach narodowych. Urządził obrazy artysta-malarz, p. Fabiański, przy pomocy artystki, p. Jeż-Miłkowskiej, a wrażenie obrazów było bardzo podniosłe i silne. Ludność miejscowa brała nader chętnie czynny udział w urządzeniu uroczystości, a znaczenie obrazów tłomaczyli jej „Sokoli“ i panie z okolicy Wieliczki i Krakowa. Niespodziankę sprawiło zgromadzonej ludności przybycie na uroczystość oddziału konnych „Sokołów“, którym towarzyszyli giermkowie w strojach krakowskich.

* W Stanisławowie odraczany kilkakrotnie dla przyczyn rozmaitych obchód Mickiewiczowski i połączona z nim uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza odbędzie się ostatecznie dnia 20. listopada b. r. Pierwotnie termin odsłonięcia był postanowiony na 29. września, z powodu ciężkiej żałoby jednak po ś. p. Cesarzowej Elżbiecie, komitet musiał uroczystość odłożyć. Obecnie uchwalił komitet uroczystość tę nieodwołalnie urządzić dnia 20. listopada i uchwalił szczegółowy jej program, streszczający się w następujących kilku punktach: Rano odbędzie się pobudka orkiestry „Harmonii“, następnie uroczyste nabożeństwa w kościołach obu obrządków i w synagodze, poczem z rynku ruszy pochód ku placowi im. Mickiewicza, pod pomnik. Tutaj przemówi imieniem komitetu budowy pomnika prof. Bryła i odda pomnik miastu, poczem, odbierając go pod opiekę miasta, przemówi burmistrz dr. Nimhin. Trzecią i ostatnią mowę wypowie przedstawiciel stanu rękodzielniczego robotnik z warsztatów kolejowych, p. Stanclik.

Miała otrzymać głos także młodzież akademicka, przeważyło jednak na ostatniem posiedzeniu komitetu zdanie, że młodzież akademicka w Stanisławowie. żadnego większego zbiorowiska tam nie tworząc, nie może tem samem występować korporacyjnie; nie można bowiem dziesięciu młodych ludzi, uczęszczających na uniwersytet we Lwowie, a pochodzących ze Stanisławowa, uważać za uprawnionych do występowania i zastępowania całej młodzieży polskiej akademickiej i kwestya wielka, czy ogół tej młodzieży solidaryzowałby się z przekonaniami, wypowiedzianemi przez młodego mowcę stanisławowskiego. (*Nowa Reforma* nr. 252 z 4. listopada b. r.). W uroczystości odsłonięcia pomnika weźmie udział Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki, które od-

śpiewa kantatę wspólnie z chórami młodzieży szkół średnich. Popołudniu odbędą się w teatrze, „Sokole“ i „Gwieździe“ odczyty popularne dla ludu o Mickiewiczu i rozdane zostaną broszury; wieczorem zaś w teatrze odbędzie się uroczyste przedstawienie obrazka Z. Sarneckiego: „Adam i Maryla“, koncert i obraz z żywych osób. Dla twórcy pomnika, p. Tadeusza Błotnickiego, oraz spodziewanych przedstawicieli świata literacko-artystycznego wyda miasto bankiet. W miejsce iluminacyi, która miała się odbyć dniem poprzód, zarządzona zostanie składka na cel pomnika, którego kosztów dotychczas nie pokryto. Równocześnie odbywać się będzie we Lwowie uroczystość odsłonięcia pomnika Sobieskiego. (Por. także korespondencye ze Stanisławowa w *Słowie Polskiem* z końcem października i początkiem listopada b. r.).

* W Szczercu za inicyatywą kółka pedagogicznego zawiązał się komitet celem uroczystego obchodu jubileuszu Mickiewiczowskiego. Na zaproszenie komitetu odprawił dnia 21. maja rano ks. dziekan Zaremba mszę św., podczas której wygłosił ks. dr. Loga, proboszcz z Siemianówki, piękne kazanie, podnosząc ważność i znaczenie obchodów narodowych i zasługi wieszcza Adama; chór zaś, złożony z młodzieży szkolnej śpiewał nabożne pieśni. W kościele zebrała się licznie inteligencya miejscowa i zamiejscowa, przybył także ze swą małżonką były prezydent Izby posłów, p. Dawid Abrahamowicz, a młodzież szkół ze Szczerca i z Łanów z gronem nauczycielskiem otoczyła biust nieśmiertelnego Adama, w kwiaty i zieleń ubrany, tylko mieszczanie i włościanie zebrali się w małej liczbie. Po mszy św. odbyła się na boisku gimnastycznem uroczystość szkolna, na którą złożyły się przemówienia kierownika szkoły, śpiewy i deklamacye, wyjęte z utworów wieszcza, a wygłoszone przez młodzież szkolną. Dnia 5. czerwca odbył się wieczorek wokalno-deklamacyjny ku uczczeniu jubileuszu Mickiewiczowskiego.

* W Tarnowie w sobotę dnia 21. maja uczniowie VII. klasy gimnazyum urządzili wieczorek z urozmaiconym programem. — W niedzielę d. 22. maja rano pobudka zbudziła odświętnie przystrojone miasto. Piękne wrażenie wywarł bardzo liczny pochód uroczysty o godz. 9 rano z ulicy Mickiewicza przed katedrę, — w pochodzie brała udział także młodzież szkolna. W katedrze po odśpiewaniu mszy św. przez ks. infułata Walczyńskiego, przemówił do wiernych ks. biskup Łobos. Arcypasterz w podniosłych słowach przedstawił opiekę Bożą nad narodami i społeczeństwami, a przypomniawszy, iż i my mamy w dziejach naszych uświęcone pamiątki zwycięztw przesławnych, które obchodzimy nabożeństwami, jak w dniu Rozesłania Apostołów 15. lipca corocznie święcimy pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem nad Krzyżakami, a tak samo obchodzimy uroczyście pamiątkę zwycięstw pod Chocimem 1621 r.

i pod Wiedniem 1683, — rzekł: „Lecz dał Pan Bóg narodowi naszemu nietylko wielkich wodzów. Mieliśmy i sławnych uczonych, astronomów i prawodawców, mowców i poetów, a między tymi księcia poetów, w całym świecie sławnego Adama Mickiewicza. Znacie go. Więc przypomnę Panom jedno zdanie tego męża wielkiego, wygłoszone na prelekcyach w kolegium francuskiem: „W Polsce cios, zadany religii katolickiej, wywracał od razu Rzeczpospolitą, bo tu wszystkie zwyczaje wojenne i cywilne opierały się na mocnej wierze w zależność ludzkich powodzeń od Boga. Cała moralna i polityczna siła organizmu Polski z tej wiary wypływa.“ Eksterminacya katolickiej wiary w obszarach naszej Ojczyzny pod Moskwą i Prusami jest tego dowodem. Dziś składamy dzięki za opatrzenie narodu naszego tej miary geniuszem i wołamy: Dziękujemy Ci, Panie i Boże nasz, żeś w poniżeniu naszem dał nam wieszcza, który rozsławił imię Polski, i tam, gdzie ją miano za pogrzebaną na zawsze!“

O godzinie 12 odbył się poranek w gmachu „Sokoła“, w którym jako główny mowca wystąpił profesor gimnazyum, Franciszek Habura. O godzinie 5 wygłosił w domu stowarzyszenia robotników katolickich mowę na cześć Mickiewicza ks. dr. Pechnik.

O godz. pół do 7 odbyło sie na koszt Rady miejskiej przyjęcie włościan, którzy w znacznej liczbie (przeszło 100) zebrali się w Tarnowie. Przemawiali tu przeważnie na temat miłości Ojczyzny i zgodnej pracy dla jej dobra w duchu katolickim pp. dr. Benoni, Gałecki, ks. Leśniak i ks. Pechnik, Habura, Kowalski i włościanie Szymczak i Włodek.

Również odbyło się w teatrze uroczyste przedstawienie, na które złożyły się: 1. Apoteoza poety; 2. W celi Konrada (z III. części „Dziadów“); 3. „Łobzowianie“. Na przedstawienie to zakupił komitet miejski wszystkie miejsca w parterze dla włościan, przybyłych z okolicy.

Zawiązał się także w Tarnowie komitet obywatelski, celem postawienia w tem mieście pomnika dla Mickiewicza. W skład komitetu weszli pp.: ks. infułat Stanisław Walczyński, ks. infułat dr. Józef Bąba, ks. kanonik i proboszcz Fr. Leśniak, starosta dr. St. Dunajewski, wiceprezydent sądu obwodowego Władysław Zaklika, dyrektor gimnazyum dr. Karol Benoni, dyrektor seminaryum nauczycielskiego Hipolit Parasiewicz, notaryusz i prezes Rady powiatowej dr. Bronisław Brzeski, wiceburmistrz dr. Stanisław Stojałowski, adwokat dr. Piotr Foryst, adwokat dr. Jan Stec, dyrektor filii banku austro-węg. Gabryel Geringer, inspektor gorzelń Ferdynand Gerżabek, dyrektor kasy oszczędności Michał Kaczkowski, starszy inżynier kolei Wal. Adamski, inżynier Eugeniusz Katerla, adwokat dr. Eliasz Goldhammer, artysta-muzyk Salo

Bau, budowniczy miejski Szczęsny Zaremba, kupiec Kamil Baum, profesor gimnazyum Franciszek Habura. Komitet wybrał dra Bronisława Brzeskiego przewodniczącym, dra Stanisława Stojałowskiego zastępcą przewodniczącego, Eugeniusza Katerlę skarbnikiem, Franciszka Haburę sekretarzem.

Komitet ten uchwalił postawić pomnik kosztem około 4.000 złr., które mają być zebrane w drodze składek, i wezwał publiczność, aby ofiarowała na pomnik pieniądze, które przeznaczała na zaniechaną iluminacyę. (Por. *Nowa Reforma*, artykuł wstępny nr. 121).

* W Tłumaczu uroczystość Mickiewiczowska odbyła się w d 26, 27, 28. i 29. maja. Mianowicie we czwartek dnia 26. maja odbyło się odsłonięcie tablicy przy nowo nazwanym placu Mickiewicza. W piątek 27. maja o godzinie pół do 11 rano odprawione zostało uroczyste nabożeństwo w rzym.-kat. kościele, podczas którego na chórze śpiewali członkowie „Klubu muzyczno-literackiego", po nabożeństwie odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej w kościele. Wieczorem o godzinie pół do 9 w sali kasyna wieczorek. W sobotę d. 28. maja odbyło się rano nabożeństwo w synagodze, a o godzinie pół do 9 wieczorem w sali kasyna bezpłatny wieczorek dla ludu. W niedzielę d. 29. maja wreszcie odbyła się wieczorem iluminacya z pochodem kapeli przez miasto.

* W Ubieszynie pód Sieniawą urządzony w Tygodniu Mickiewiczowskim uroczysty obchód świadczył, że lud wiejski także w tamtej okolicy umie godnie czcić swych wieszczów. Na obchód zebrało się wiele ludu z Ubieszyna, Tryńczy, Głogowca i Sieniawy. Obchód rozpoczął miejscowy naczelnik gminy Kasper. a potem przemawiali p. Stasicki, nauczyciel, p. Myszkowski, urzędnik kasy zaliczkowej, p. Michalik, nauczyciel, a uroczystość zakończono odśpiewaniem pieśni: „Boże, coś Polskę".

* W Wojniłowie we czwartek d. 26. maja, staraniem proboszcza i inteligencyi miejscowej, odbyła się uroczystość na cześć wieszcza Adama. Prócz miejscowej ludności wzięła udział w obchodzie i okolica.

* W Zakopanem niezwykle wspaniale obchodzono uroczystość 100-letniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza w dniu 22. maja. Rozpoczęła uroczystość miejscowa orkiestra pobudką, odegraną po wszystkich ulicach. Następnie objechał naczelnik gminy, p. Jan Sieczka, całą wieś na czele 80 górali na koniach. W pochodzie, w którym wzięła udział dziatwa szkolna, „Sokół" miejscowy, kupcy i przemysłowcy, straż ogniowa miejscowa, wreszcie naczelnik gminy, otoczony Radą i wójtami okolicznych wsi, przeszła rzesza ludu pięknie udekorowaną ulicą Krupówki aż na „krzyżowe drogi", gdzie się spotkano z innym

pochodem, dążącym z Kuźnic ku środkowi wsi. Z Kuźnic prócz licznej służby szły „cepcule“ (wychowanki hr. jenerałowej Zamoyskiej), straż pożarna kuźnicka, straż lasowa z bronią na ramieniu, oraz wszyscy oficyaliści i urzędnicy dworscy. Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez ks. prob. Kaszelewskiego, wśród którego wygłosił podniosłe kazanie jeden z wikarych kościołów sąsiednich, wyruszyli wszyscy uczestnicy w tym samym porządku, przy dźwiękach pieśni narodowych, na pięknie przybrany rynek. Tu przed mownicą, urządzoną na znacznej wysokości, ustawiono trzy prowizoryczne obeliski, a na środkowym biust wieszcza Cały zaś rynek był przybrany gustownie w festony, wiszące na wysokich słupach, strojnych w chorągwie o barwach narodowych. Po odśpiewaniu kantaty przemówił p. Andrzej Stopka w gwarze góralskiej. Między innemi wskazał p. Stopka zadanie i przyszłość ludu polskiego. Skonstatowawszy, że na Pohalu nie grasują jeszcze „fałeśni prorocy“. ale objawiwszy obawę, że i tam dojdą, wezwał prelegent górali do zadawania takiemu posłannikowi trzech pytań, a mianowicie: czy wierzy w Boga, w przyszłość naszą narodową, a wreszcie czy kocha swych nieszczęśliwych braci? Gdyby na te trzy pytania nie odpowiedział: wierzę, wierzę i miłuję, wezwał górali, by wziąwszy kija, gnali „czeredę“ za dziesiątą granicę. Cały odczyt cechowała gorąca nuta patryotyczna. Słuchacze tak podczas, jak i po odczycie darzyli p. Stopkę hucznymi oklaskami. Po odśpiewaniu drugiej kantaty wygłosił z kolei p. Wysocki odczyt dla inteligencyi, umyślnie na tę uroczystość napisany przez prof. Piotra Chmielowskiego. Odczyt przyjęto długo niemilknącymi oklaskami a przez górali okrzykami: „dziekujemy pieknie!“ Rozdano 1.000 wizerunków wieszcza. Następnie przedefilowały obie straże i „Sokoli“, a iluminacyą całej wsi, Gewontu, Gubałówki i pochodem z pochodniami zakończono piękną uroczystość, która wyryła się na zawsze w sercach górali. Przez cały dzień dawały się słyszeć z różnych stron wsi strzały moździerzowe. Uroczystość powiodła się w zupełności. a na wyszczególnienie zasługuje gorliwa praca koło urządzenia obchodu naczelnika gminy, p. Kuliga, oraz p. Szwandy.

* W Załościach uroczystość Mickiewiczowska rozpoczęła się 22. maja nabożeństwami w kościele i cerkwiach, połączonemi z kazaniami, do uroczystości zastosowanemi, poczem nastąpiło na placu gminnym, przy udziale przeszło tysiąca obecnych miejscowych i zamiejscowych uczestników, uroczyste zasadzenie dębu Mickiewicza. Wreszcie po stosownej przemowie, wygłoszonej przez p. Hirscha, rozdano między lud i dziatwę szkolną pamiątkowe broszurki i portrety Mickiewicza. Z placu gminnego udali się uczestnicy w uroczystym pochodzie na nową ulicę obok gmachu sądowego, którą nazwano imieniem Mickiewicza.

Po południu odbyło się nabożeństwo w synagodze, gdzie przemówił p. Libling, kierownik miejscowej szkoły bar. Hirscha.

Nakoniec odbył się wieczorek muzykalno-wokalny, połączony z odczytem, wygłoszonym przez dra J. Bühna.

Dzięki staraniom komitetu w Załośćach, we wszystkich prawie wsiach tamtejszego powiatu sądowego, jak w Podkamieniu, Pieniakach, Milnie, Czystopadach, Trościańcu, Reniowie i w. in., odbyły się uroczystości Mickiewiczowskie, a komitet powysyłał do gmin na żądanie bezpłatnie broszurki i portrety poety, celem rozdania ich na miejscu.

* W Zatorze staraniem komitetu, w skład którego wchodzili jako prezes p. Michał Naimski, zastępca p. Jarosz, sekretarz p. Mikstein, odbyła się uroczystość Mickiewiczowska dnia 22. maja z następującym programem: Rano pobudka, następnie uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym. Po nabożeństwie nastąpiło zasadzenie lipy Mickiewicza (tu przytem przemówił ks. dr. Krajewski), odsłonięcie płaskorzeźby, przedstawiającej popiersie Mickiewicza (przemówił p. Mikstein), nadanie nazwy placu Mickiewicza i zebranie ludowe w odpowiednio do tego przystrojonej sali. Słowo wstępne wypowiedział na zebraniu prezes p. Naimski, popularny odczyt wygłosił p. Marczewski, deklamowali pp. Bojarski i Gruszecki, poczem przemówił jeden z włościan i nastąpiło rozdanie broszur i podobizn Adama. W godzinach popołudniowych odbyła się uroczystość szkolna, w której program wchodziło stosowne objaśnienie dla dzieci; śpiew dzieci, deklamacye i żywe obrazy. Obchód wieczorny zagaił p. Naimski, nastąpiły chóry, odczyt p. Gruszeckiego, deklamacye p. Marczewskiego i p. Bojarskiego, odegranie przez amatorów: „Dramatu jednej nocy“ i apoteoza. Odbyła się także iluminacya i pochód straży pożarnej.

* W Zdżarcu koło Radomyśla odbyła się w dzień św. Michała, patrona Galicyi, uroczystość ku uczczeniu 100-letniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza za inicyatywą ks. J. Krogulskiego. Po sumie i zastosowanem do okoliczności kazaniu w kościele udali się licznie zgromadzeni parafianie żdżarzeccy do pięknie przystrojonej sali „Czytelni kolejowej“. Tu powitał zgromadzonych ks. Krogulski stosowną przemową. Następnie p. Andrzej Polek, nauczyciel z Wulczy wielkiej, odczytał swą pracę o Adamie, do pojęć ludu zastosowaną i opracowaną. Nastąpiły deklamacye utworów poetycznych Mickiewicza, pięknie przez dzieci wyż wymienionej parafii wygłoszone. W przerwach chór, wyuczony przez miejscowego organistę, p. A. Saramowicza, odśpiewał pięknie pieśni patryotyczne. Zakończyło rozdawanie książek wydawnictwa „Macierzy polskiej“.

* W Żywcu obchód odbył się w d. 21. i 22. maja. W d. 21. maja, jako w wigilię właściwej uroczystości, odegrano wieczorem w sali ratuszowej „Filaretów“ A. Staszczyka. Nazajutrz wczesnym rankiem przy ślicznej pogodzie przeciągała ulicami miasta orkiestra z Kalwaryi, grając jako pobudkę marsze narodowe. Miasto było świątecznie przystrojone flagami, dywanami, zielenią, popiersiami wieszcza i transparentami. Również w pobliskiem Zabłociu, zamieszkałem głównie przez żydów, wiele domów było pięknie udekorowanych. O godz. 7 zaczęły gromadzić się przed ratuszem stowarzyszenia, korporacye i deputacye. Ostatecznie z orkiestrą na czele, pod przewodnictwem burmistrza Żywca, p. Sądeckiego, i marszałka powiatowego, dra Bogdaniego, przybranego w bogaty strój narodowy w otoczeniu Rady gminnej, której członkowie wystąpili w czarnych czamarach, ruszono w pochód. Szły władze autonomiczne i rządowe z p. starostą Flechnerem na czele, — Koło pań Tow. szkoły ludowej z panią Kamocką na czele, członkowie „Sokoła“ ze sztandarem pod przewodnictwem p. Sękowskiego, katolickie stowarzyszenie rękodzielników „Przyjaźń“ ze sztandarem, cechy z chorągwiami, reprezentacya zwierzchności gminnej z Zabłocia i Sporysza, na ostatku straż ogniowa miejscowa ze sztandarem i straż z Łodygowic, umyślnie na uroczystość przybyła, zamykała zaś i otaczała cały pochód kilkutysięczna rzesza mieszkańców Żywca i ludu z polskich okolic. Młodzieży nie było, miała naukę szkolną. Udano się do kościoła farnego, gdzie uroczyste nabożeństwo celebrował sędziwy ks. Szot. Większa część kilkutysięcznych tłumów słuchała nabożeństwa pod gołem niebem, nie mogąc się w kościele pomieścić. Podniosłe kazanie wygłosił O. Wacław z Krakowa. (Por. *Głos narodu* nr. 124 z r. 1898).

Po nabożeństwie udano się przed budynek szkolny, gdzie z ustawionej trybuny przemawiać miano. Pierwszy mówił p. Sądecki, a wymowne słowa jego przyjęto hucznymi oklaskami. Podczas mowy tej spadła zasłona z tablicy marmurowej, na której złotemi głoskami wyryto: „Ku pamięci wiekopomnej Adama Mickiewicza w setną rocznicę jego urodzin — powiat i miasto Żywiec.“

Następnie mówił w krótkości p. Sękowski, a po nim dr. Kornicki. Równocześnie zasadzono dąb pamiątkowy. Rzęsisty deszcz popsuł epilog głównej uroczystości.

Po południu miał odczyt popularny o A. Mickiewiczu dr. E. Bandrowski z Krakowa, poczem w sali ratuszowej powtórzono „Filaretów“ A. Staszczyka. Było to przedstawienie ludowe, na które bezpłatnie wydano bilety wstępu. Ścisk był olbrzymi. Ze zmierzchem na dane hasło nastąpiła iluminacya całego miasta, Ispu, Sporysza, Zabłocia aż po browar w Pawlusiu. Niezwykły to był widok i bardzo efektowny. Na prze-

strzeni półtorej mili wszystko tonęło w morzu światła. Wieczorem odbył się pochód z pochodniami, poprzedzany przez konną banderyę krakusów. Na tem się zakończyła uroczystość Mickiewiczowska, która długie lata w pamięci mieszkańców Żywca i okolicy tkwić będzie.

* W Jabłonkowie (na Szląsku) w poniedziałek świąteczny, dnia 30. maja, urządziło grono nauczycieli ludowych ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnego naszego wieszcza w sali Czytelni katolicko-ludowej wieczorek Mickiewiczowski, w którego program wchodziły odczyty, śpiewy i deklamacye. Pomimo ulewnego deszczu przybyły na wieczorek liczne zastępy publiczności z miasta, jakoteż i okolicznych wsi, tak, że obszerna sala szczelnie się zapełniła. Przebieg uroczystości był nader poważny i zrobił na wszystkich podniosłe wrażenie.

* Z Warszawy pisze korespondent *Kuryera Poznańskiego* pod d. 2. listopada: „Uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza odbędzie się dnia 24. grudnia b. r. Podług dotychczasowego, o ile mi wiadomo, nie potwierdzonego jeszcze urzędownie programu, uroczystość rozpocznie się odśpiewaniem skomponowanej na ten cel kantaty. Następnie przemawiać będzie w imieniu komitetu książę Michał Radziwiłł i Henryk Sienkiewicz. Zakończy uroczystość poświęcenie pomnika przez ks. arcybiskupa warszawskiego i powtórne odśpiewanie kantaty. Celem zapobieżenia nieporządkom, wydanych będzie na uroczystość odsłonięcia 30.000 biletów. Nie sprawdzają się wobec tego obiegające tu pogłoski, że uroczystość mieć będzie charakter ściśle urzędowy z całym aparatem rossyjskich dygnitarzy, popów i t. p.“ — O pracach około pomnika zob. nr. 44 *Kraju*.

* W Poznaniu, w tym samym czasie, gdy w Galicyi obchodzono t. zw. Tydzień Mickiewiczowski, odbyła się piękna uroczystość Mickiewiczowska, urządzona staraniem „Czytelni dla kobiet“. Rano o godzinie 8 odbyła się w kościele farnym msza uroczysta, podczas której chór pań wykonał piękną mszę p. Bol. Dembińskiego. Kościół był przepełniony wiernymi, mianowicie paniami z inteligencyi poznańskiej. Towarzystwa i cechy przybyły z chorągwiami. Po mszy, odprawionej przez ks. prałata Strychia, udał się bardzo liczny orszak pań do pomnika Mickiewicza przy kościele św. Marcina, gdzie złożony został wspaniały wieniec z cyfrą 100 z białych i czerwonych róż. Wieczorem zapełniła się po brzegi sala Lamberta, aby wysłuchać pięknego i popularnie opracowanego odczytu p. Bernarda Chrzanowskiego, oraz bar-

dzo udatnych popisów chóralnych pań i deklamacyi dra Karchowskiego. W końcu rozdano między publiczność broszurki z życiorysem Mickiewicza i wyborem jego poezyi.

* Towarzystwo Czytelni dla kobiet w Poznaniu, ku uczczeniu pamięci Mickiewicza, uchwaliło utworzyć w bibliotece Towarzystwa specyalny dział Mickiewiczowski, który obejmować będzie dzieła Mickiewicza i o Mickiewiczu i do którego zgromadzić przedewszystkiem pragną to, co przyniósł rok jubileuszowy. Nadto postanowiło Towarzystwo zebrać wszystkie wiersze, kantaty, numera jubileuszowe gazet i czasopism, odczyty pamięci wieszcza poświęcone i utworzyć z tego tekę Mickiewiczowską.

* Pisma poznańskie ogłaszają następującą odezwę:

„Piękna myśl pamiątkowego uczczenia w dzielnicy wielkopolskiej setnej rocznicy urodzin wielkiego wieszcza przez społeczeństwo nasze, serdecznie podjętą została, a obchodzono ją już w bardzo wielu kołach polskich z całą godnością i spokojem odpowiednim chwili obecnej, stanowisku i położeniu naszemu.

„Ostatnią a najpoważniejszą chwilą jubileuszową, czci i hołdu, złożonego nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, będzie zaiste uroczyste publiczne posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Uroczystość ta odbędzie się w połowie grudnia r. b.

„Cała Polska święciła i święci w tym roku to jubileuszowe wspomnienie. Prastary nasz Kraków, tam pod Wawelem, bogata i ożywiona Warszawa, stawiają mu pomniki wspaniałe, a w każdym niemal domu rodzinnym imię Adama Mickiewicza z czcią i poszanowaniem powtarzają Polacy.

„Dzielnica nasza uboga i smutna, zajęta troską i pracą codziennego żywota, nie może i nie chce w chwilach obecnych, rozgłośnych i świetnych urządzać manifestacyj, ani kosztownych stawiać pomników, tem bardziej, że skromny, ale pono najlepszy ze wszystkich posąg Mickiewicza, utworu Oleszczyńskiego, od dawien dawna chlubą jest naszą i ojców naszych zasługą w Poznaniu.

„To też poprzestając na małem i stosując się do położenia naszego w chwili obecnej, podjęto myśl serdeczną, która będzie zaiste najodpowiedniejszą dla nas i najpoważniejszą sposobnością duchowego uczczenia i uświęcenia pamięci polskiego wieszcza.

„Łącząc się duchowo z jubileuszową uroczystością Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i chcąc takową sercem i czynem ogółu społeczeństwa uświęcić i upamiętnić wieczyście, podjęto myśl złożenia zbiorowego funduszu, przeznaczonego na podniesienie i rozszerzenie muzealnego gma-

ciu naukowej Macierzy naszej, składając go pod pamiątkową nazwą: „Funduszu imienia Adama Mickiewicza".

„Podjąwszy tę myśl poważną zebrania odpowiedniego funduszu jubileuszowege, a chcąc zarazem ideę hołdu rozszerzyć we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego, a w każdej rodzinie i w każdym domu polskim uwydatnić ją pamiątkowem wspomnieniem, przystąpiono do wydawnictwa wspaniałej heliograwury, będącej artystyczną reprodukcyą obrazu, znajdującego się w naszej galeryi „Artystów i rzeczy polskich". Piękny ten obraz, złożony przed kilku laty w darze Towarzystwu Przyjaciół Nauk przez artystę Tomasza Lisiewicza, jest wspaniałą kompozycyą, przedstawiającą w poetycznem widzeniu unoszące się nad głową umierającego poety najpoważniejsze postacie nieśmiertelnych jego utworów.

„W tym duchu pojęty i zrozumiany obraz jest najodpowiedniejszym tematem, nadającym się do pamiątkowego wydawnictwa w chwili obecnej, podjętego dziś zadania.

„Piękna heliograwura, wykonana w słynnym zakładzie Meisenbacha i Riffarta w Berlinie, jest już obecnie gotową i wystawioną na sprzedaż w cenie 9 marek, resp. 5 guldenów albo 4 rubli, a dochód ze sprzedaży przeznaczony na „Fundusz imienia Adama Mickiewicza".

„Obraz ten nabyć można i zapisywać we wszystkich księgarniach kraju i zagranicy, w biórze zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na wystawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu i Krakowie, oraz za pośrednictwem Redakcyj i osób prywatnych, które przedsiębiorstwu temu poparcia swojego nie odmówiły.

„Przekonani jesteśmy, że myśl podjęta i przez całe społeczeństwo polskie poparta serdecznie, zagrzeje przedewszystkiem serca nasze tu w wielkopolskiej dzielnicy, a widoma idea czci i hołdu narodowego, w duchu nieśmiertelnego wieszcza i pod jego imieniem zjednoczy wszystkich do współuczestnictwa w podniosłem zadaniu duchowego poparcia i podtrzymania czci i pracy naszej domowej.

„Upraszamy uprzejmie wszystkich, którzy raczyli łaskawie popierać przedsiębiorstwo zbieraniem subskrypcyi, żeby jednając zamówienia na obraz rzeczony, byli łaskawi o ile można najspieszniej poinformować inicyatorów, na jaką mniej więcej ilość egzemplarzy za pośrednictwem ich liczyć mogą, aby byli zawczasu w stanie rozpatrzeć sie i ocenić, w jakiej ogółowej liczbie egzemplarzy nakład ten ograniczyć.

„Wszelkie odnośne wiadomości prosi się przesełać pod adresem „Banku Spółek Zarobkowych w Poznaniu"

* Od Komitetu funduszu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu otrzymały tamtejsze dzienniki („Dziennik pozn." i „Kurj. pozn." nr. 237 z 16. października b. r.) ogłoszenie następujące:

„Na wielostronne zapytania podaje się niniejszem do wiadomości, że sprzedaż heliograwury: „Apoteoza wieszcza", przeznaczonej na rzecz „Funduszu imienia Adama Mickiewicza", powierzoną być może wszystkim osobom dobrej woli, chcącym się staraniem i wpływem obywatelskim przyczynić do jak najszerszego rozprzestrzenienia tego pamiątkowego obrazu, a tem samem do skutecznego poparcia instytucyi naszej naukowej. Wszystkim więc redakcyom, firmom księgarskim w kraju i za granicą, panom członkom korespondentom Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, jakoteż zgłaszającym się do nas osobom prywatnym, stosownie do ich życzenia, wszelka ilość egzemplarzy w komisie przesłaną być może bezzwłocznie. Odnośne zamówienia, a następnie obrachunki prosimy adresować do „Banku Spółek Zarobkowych w Poznaniu". — Wszystkie życzliwe sprawie naszej dzienniki polskie w kraju i za granicą prosimy uprzejmie o powtórzenie tego ogłoszenia."

* Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w teatrze polskim w Poznaniu otwartą została dnia 20. października r. b. Celem uczczenia roku jubileuszowego setnej rocznicy urodzin wieszcza, rozpoczęto wystawę przedstawieniem pięknego zbioru kartonów Juliusza Kossaka i Czesława Jankowskiego: „Dziady", „Grażyna" i „Konrad Wallenrod", przeznaczonych na wystawę Mickiewiczowską do Warszawy.

Wystawa Mickiewiczowska w Poznaniu składała się zatem: 1) ze zbioru 5 kartonów ilustracyj do poematu „Grażyna" i 7 kartonów ilustracyj do poematu „Konrad Wallenrod" utworu Juliusza Kossaka, 2) ze zbioru 17 kartonów ilustracyj do poematu „Dziady" utworu Czesława Jankowskiego.

Wystawiono nadto „Apoteozę Wieszcza", heliograwurę obrazu Tomasza Lisiewicza, znajdującego się w galeryi poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którą wydano na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza na rzecz „Funduszu jego imienia", przeznaczonego na budowę gmachu muzealnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Cena heliograwury 9 marek.

* Konkurs „Stelli" poznańskiej na utwór sceniczny, rozpisany na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, rozsądzony został w ten sposób, że z nadesłanych 18 sztuk wyróżniono i do nagrody zalecono dwie: 1) Obraz dramatyczny na obchód setnej rocznicy urodzenia się wieszcza Adama Mickiewicza, urządzony przez Towarzystwo „Stelli" w Poznaniu. Godło: „Oto są grzechy mego żywota"; 2) Rok 1838, obrazek sceniczny. Godło: „Ja wiem to, że nic nie wiem." Po

otwarciu kopert okazało się, że autorem pierwszej jest p. Stanisław Wiktor Saloni z Cieszanowa w Galicyi, autorem drugiej p. Henryk Zbierzchowski ze Lwowa. Autorowie otrzymają nagrody 100 i 50 m., jeżeli się zgodzą na zmiany, których „Stella“ w razie przedstawienia tych sztuk będzie musiała w nagrodzonych utworach dokonać.

* W Borku, w W. Ks. Poznańskiem, w niedzielę dnia 9. października odbyła się o godzinie 5 popołudniu w sali p. Ofierzyńskiego staraniem Koła śpiewackiego uroczystość Mickiewiczowska, urozmaicona bardzo obfitym programem, złożonym z odczytu, deklamacyi, śpiewów chórowych na męskie i mieszane głosy, gry na fortepianie itd. Po uroczystości nastąpiła zabawa z tańcami. Wstęp na salę był wolny.

* Śmigiel. Ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin naszego największego wieszcza Adama Mickiewicza odbyła się w Śmiglu, w W. Księstwie Poznańskiem, d. 30. października w obszernej sali strzeleckiej uroczystość, urządzona przez komitet w tym celu zorganizowany, na którego czele stał proboszcz miejscowy, ks. Potrykowski. Przeszło 800 osób zgromadziło się, i to obywatelstwo i duchowieństwo okoliczne, jako i mieszczaństwo, włościanie i robotnicy; wiele bardzo osób do sali docisnąć się nie mogło. Na nader urozmaicony program uroczystości złożyły się deklamacye utworów naszego wieszcza, śliczne śpiewy chórowe, nader starannie opracowany odczyt i piękne żywe obrazy. Wszystkie części programu zadowoliły zgromadzonych w wysokim stopniu, tak, że huczne oklaski nagrodą były dla komitetu i uczestników za podjęte trudy. Nastrój podczas całej uroczystości był podniosły, a widok harmonijnego bratania się wszystkich stanów ku uczczeniu pamięci wieszcza naszego musiał poruszyć żywszem biciem serc każdego ze zgromadzonych. Obchód ten — jak spodziewają się dzienniki poznańskie — wywrze nietylko przemijające wrażenie, ale przyczyni się niewątpliwie do zaznajomienia szerokich kół ludu wiejskiego i robotniczego z życiem i działaniem Adama Mickiewicza, gdyż rozdano setki broszur pomiędzy zgromadzonych. — Następnego dnia odbyło się solenne żałobne nabożeństwo za spokój duszy wiekopomnego mocarza pieśni Adama.

* Inowrocław. Uroczystość Mickiewiczowską urządza w Inowrocławiu w niedzielę d. 27. listopada zasłużone tamtejsze Towarzystwo Śpiewu. Uroczystość ta miała się odbyć już w niedzielę dnia 20. listopada, ale trzeba było ją odłożyć na następną niedzielę, ponieważ w d. 20. listopada przypada ewangelicki „dzień umarłych“. Program uroczystości bardzo obfity, urozmaicony i dobrany, odpowiada zupełnie ważności i doniosłości obchodu.

* W Toruniu uroczystość Mickiewiczowska odbyła się w niedzielę d. 6. listopada w sali „Wiktoryi“, przepełnionej publicznością.

Na program złożyły się produkcye muzyczne, śpiewy i deklamacye, obraz z żywych osób a nadto zastosowany do obchodu odczyt. Do obecnych przemówił serdecznie obecny na uroczystości poseł Leon Czarliński.

* W Wiedniu, jak już donosiliśmy, odbędzie się w grudniu r. b., staraniem syndykatu korespondentów prasy zagranicznej, na którego to syndykatu czele stoi korespondent *Kuryera Warszawskiego*, p. Alfred Szczepański, miedzynarodowa uroczystość: centenarium Mickiewiczowskie. Na uroczystości tej bedzie wykonany hymn, który ułożył znakomity kompozytor, Adam Münchheimer. Hymn ten przed niedawnym czasem opuścił prasę, p. t. „Adam Münchheimer. Hymn jubileuszowy: „Pomnik Mickiewicza 1798—1898“. Solo tenor. Chór męski i orkiestra do słów Alfa. Partycya fortepianowa z głosami. W Wiedniu, Fr. Bondy, Seilerstätte. (Skład główny w księgarni Krzyżanowskiego i Sp. w Krakowie).“ Paderewski wyraził się o tym utworze: „Jest to wspaniała kompozycya, niektóre ustepy będą wywierać wielkie wrażenie.“

* W Pilznie czeskiem odbędzie się w grudniu b. r. uroczysty obchód rocznicy urodzin Mickiewicza staraniem czeskiego towarzystwa kobiecego „Jednota“. Wybrany komitet przygotowuje program. W uroczystości tej ma wziąć udział cała ludność miejscowa.

* W Przyrowie wieczór Mickiewiczowski urządziła dnia 30. października b. r. Czytelnia czeska. W program wieczoru wchodził między innymi odczyt prof. Nevrala o Mickiewiczu, śpiew na chór męski, tudzież deklamacya „Czatów“ i „Ody do młodości“.

* W Gleichenbergu, w Styryi, łącząc się w uwielbieniu dla nieśmiertelnej sławy wieszcza naszego Adama Mickiewicza z ogółem społeczeństwa polskiego, szczupła garstka rodaków, bawiących tam na kuracyi, obchodziła setną rocznicę urodzin poety uroczystem dziękczynnem nabożeństwem, dnia 27. maja odprawionem.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“

Z AUTOGRAFU ADAMA MICKIEWICZA.

Wiktor Hugo przekazał Bibliotece Narodowej wszystkie swe rękopisy, aby żaden półwiersz nie uszedł uwagi potomności i aby krytyka mogła wyśledzić każdy pierwszy rzut jego twórczości i wszelkie poprawki i zmiany stylu. Podobne czczenie każdego ruchu swego pióra, każdego porywu własnej wyobraźni było wstrętne Mickiewiczowi, nie mało rękopisów spalił, aby uchronić się od przesady badań mikroskopijnych. Ale chętnie udzielał przyjaciołom notatek naprędce skreślonych, ilekroć przypuszczał, że mogą się im przydać, a pożyczone autografy nie zawsze mu były zwracane.

Aleksander Chodźko nie pamiętał już z jakiego powodu i kiedy dostało mu się kilka kartek, pisanych ręką wieszcza pod wpływem nauki Andrzeja Towiańskiego. Zdaje się, że stanowiły one treść myśli, które zamierzał rozwinąć w kole. Jakto poprzednio powiedzieliśmy, ogłaszając urywki przywiezione z Konstantynopola, żaden z autografów Mickiewicza nie uniknie druku. Krytyka chwyci się chciwie najpobieżniejszych wzmianek Mickiewicza o „Dziadach“ i powołaniu pisarza. Poglądy jego mistyczne są już pojętniejsze, ponieważ dziś mało kto bierze za zaćmienie inteligencyi ostatnią część wykładów w *Collège de France*. Towianizm doczekał się sprawiedliwszej oceny, zapowiedziane są nowe a poważne studya w tym przedmiocie. Dla zgłębiających zapatrywania Mickiewicza w drugiej połowie życia i drobne wskazówki mogą być wielkiej wagi.

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ.

Jedność w czynie łatwa; utrzymanie jedności w tonie bez czynu najtrudniejsze.

Nie było dotąd przykładu, aby czyn ziemski był przedsięwzięty i prowadzony stosownie do tonu.

Łaska nie zbija ziemi, człowiek musi ją zbić. Łaska tylko wspiera.

Wielkość.

Duch wyzwolić (exaltacya), skoncentrować. Przejrzeć duchem, ciało przebić i owładać i w harmonii z ciałem, nie tracąc tonu ducha, działać.

Mowa zwyczajna jest kłamstwem. Prawda jest tam, gdzie cały człowiek w każdym ruchu wydaje drgnienia ducha. Sumienność i charakter na tem zależą, faby nic nie wydać bez ruchu ducha, albo przeciwko wewnętrznemu ruchowi ducha. Kłamstwu Bóg nie błogosławi.

Włoch leni się fałszować. Anglik doszedł, że na ziemi prawda ziemska zyskowniejsza od fałszu. Francuz wewnątrz sfałszowany i ziemię fałszuje. Francuz duchowy widzi lepiej cel, a że pieniądze wziął za cel, uderza w pieniądz.

Najwyższa zasługa realizować prawdą. Słowo jest to prawo dla ducha wyzwolonego, osadzonego w ziemi.

Dziś jest duch wyzwolony sądzony prawem ziemi a nie swojem.

Zło nie boi się ducha, ale boi się ducha przez ciało przepuszczonego, ten jest w spółce z Napoleonem, kto brzydzi się bujaniem ducha, nie realizującem i zostawującem ziemię pod panowaniem złego. Człowiek na to stworzony, aby urósł na wielkiego. Człowiek wielki (duch swobodny, przez ciało przepuszczony, ciałem władnący) ubija zło na ziemi. Napoleon miał missyę ten kierunek dać ziemi, aby przepuszczano ducha przez ziemię, aby realizowano. Bez spółki z jego duchem nikt tego nie dokaże. Napoleon jest na drodze prostej postępu. Nikt go ominąć nie może.

Zbrodnia jest mniej ohydna niż bujanie duchem bezowocne. Zbrodnia nie zdobędzie ziemi, ale szarzanie się duchem bez czynu wyda ziemię w ręce szatana.

Jezus Chrystus samym duchem przebił ciało. Zwyczajni ludzie zewnętrznymi środkami niszczą ciało, ale go nie przetrawiają, nie uduchowniają (co innego zniszczyć ciało, co innego strawić i uduchownić).

Nie wolno mówić tylko to, co już przebiliśmy przez ciało, wcieliliśmy, zrealizowaliśmy. Każde zetknięcie się twoje z drugim ma mieć wszystkie te cechy. Ziarna idei rozrośnienie jest to skło-

nienie ducha na drogę realizacyi, sławieniem słowa Bożego. Taka praca jest to ucisk synów Bożych, uwalniający od fałszów starego zakonu i ucisków zewnętrznych.

Korzystać z chwili szczęśliwej, wtenczas rozwiązywać trudności a potem wykonywać. Wiele godzin ucierpi, kto z chwili szczęśliwej nie korzysta.

Ton ciała pomaga do operacyi ducha. Kto zniszczył ciało, musi swoją robotę robić; ciało zniszczone nadstarczając duchem. Ciężka to praca, bo Bóg nie daje nowego tonu ciała. Człowiek przychodzi na ziemię, rodzi się z taką liczbą ciała, jaką wyrobił w przeszłym żywocie.

Nie jesteście panowie, ale słudzy ludu. Stosujcie się do woli Bożej w czasie. Nie idzie o działanie, ale o wystawienie ideału, aby koło było wcześniejszą realizacyą tonu.

Magnetyczna pokrywa jest ostatnia. Kto i tę zużyje, kto zużył wszystkie powłoki krwi, muszkułów, magnetyzmu, ten już nie ma prawa być człowiekiem, schodzi z praw człowieka.

Trudno pojąć ból ducha, który nagi, bez pokrywy magnetycznej, styka się z ziemią.

Strzedz się ruchów, które pochodzą z samej pokrywy. Takie ruchy okropne, wiekowe ciągną skutki (Do planu „Dziadów“). Historya ducha obłąkanego i buntującego się do kresu, gdzie wschodzi miłosierdzie Pańskie. Ostatnia scena, kiedy Gustaw przekonany od Szatana oddaje się już jemu i jest ratowany miłosierdziem przez męża Bożego. Udający fałszywie się zasłużył, aby był bezsilny, zmordowany, uwięziony.

Widzenie ogółu bez hory [1]) jest swawolą ducha; szczegół wypracowany do końca stawi na linii, prowadzącej do Boga. Chwycić ton Boży w rysie i stosować do ogółu. Na posadzie tylko hory wolno wznosić. (Bogactwo takie jest zapracowane). W horze, w szczegółach ton biorąc i w szczegółach ten ton wzmacniając, wznosić się choćby do kół najwyższych.

W stanowczej chwili rudel pokierować jest to najwyższa ofiara ducha.

Pierwszy urząd danie rysu, drugi przeciągnienie rysu w tym samym tonie (znowu o poezyi). Ofiara praw pisarskich, wszelkich ozdób. W horze rys zrobić z idei. Na swojej linii trzymać ideę w horze a przybierać ciała, ile koniecznie potrzeba.

---

[1]) Hora — trud ciężki, wyraz używany na Litwie. (Przypisek Władysława Mickiewicza).

Idea pisarza: ofiara ziemi i ducha. Albo ze stanowiska takiego pisać, albo nic nie pisać. Idea by zginęła bez zastosowania, bez wprowadzenia w życie, ztąd i pisarze potrzebni. Dać przykład sztuki pięknej, idącej na drodze myśli Pańskiej dla postępu a nie dla wybiegania się od trudu. Sztukmistrz chowa się w sztuce swojej, aby uciec od pracy na drodze myśli Boskiej.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Dokończenie).

36.

Dnia 29. kwietnia 1827 r. Wilno.

Niespodzianie jeszcze jedna karta z Wilna. Tylko co był u nas Ginter i mówił, że Szwejkowski jutro dopiero wyjeżdża i dziś wieczorem może mu jeszcze list mój oddać. Korzystam więc z tych chwil kilku i donoszę Panu, że jutro o 7-mej wieczorem ślub Hersylii, na którym będą Pelikanowie, Śniadeccy, Porcyankowie, Podczaszyńscy, Kukolnikowie, De Newowie, Sandersowa, Berkmanowie, Szpitznaglowa, Mianowski, Jaroszewicz, Pilarowie, Grocholski, Woyniłłowicz, dobry zawsze i jednakowo grzeczny dla nas. Szkoda, szkoda, że Pana z nami nie będzie... ale, ale, zapomniałam, że i sąsiedzi dawni, antypody, będą, bo będziemy troszkę tańcować — mamy miejsce po temu. Antypody ślicznie się znaleźli: ofiarowali mieszkanie i stół Julkowi i tak o przyjęcie tego prosili, jakby o największą łaskę. Domański starszy ze łzami mówił, słowem, że od tylu osób doznaję coraz więcej przychylności, że byłabym najniewdzięczniejszą istotą, żebym bez żalu opuszczała Wilno, ale nie jestem, bo żałuję i nawet aż nadto żałuję. Przed dwiema godzinami

Gałęzowski [1]) wyrwał mi dwa zęby, które mi od dni kilku dużo dokuczały. Spokojniejszą teraz trochę jestem, żeby jeszcze przebyć ten dzień jutrzejszy, tobym trochę odetchnęła przed wyjazdem. Teofil jest dziś na obiedzie u Pelikanów, dawanym dla Pobiatyńskiego. Świetne teraz Wilno: dużo ludzi, balów, widowisk rozmaitych. Chodźko był wczoraj u nas z pożegnaniem, tak mnie mile i uprzejmie żegnał, że mi prawdziwą rozkosz sprawił. Szkoda, szkoda Wilna!... Zrobił mi Chodźko nadzieję, że może się przeniesie na kilka lat na Podole, niedaleko Krzemieńca, a zatem i nadzieję, że może i Pan kiedy zawita w tamte strony. Poznałam Rogalskiego [2]) i oddałam mu żurnale niemieckie, poleciłam mu przesyłanie *Dziennika Wileńskiego* Panu i prosiłam, jeżeliby do mnie jaka posyłka była od Pana, aby ją Julkowi oddał. Julek zostaje przy Jaroszewiczu, na Bernardyńskim zaułku, vis à vis domu Olizara; może mu Pan kiedy wizytę zrobi. Niech też Pan nie zapomina odwiedzić Grocholskiego, to od niego dowie się o nas wszystkich detalów, bo on z Jaroszewiczem ratują nas w teraźniejszych kłopotach. Józia Bécu nieodstępna nas jest, to kiedy Pan zechce gadać z kim o nas, niech pójdzie do niej, bo ja nie potrafię opisać tego wszystkiego, co się z nami teraz dzieje, a nikt znów nie potrafi tego, co ja czuję, bo i mnie byłoby to niepodobna. Śniadecki wziął egzemplarz żurnala niemieckiego, ale mi jeszcze pieniędzy nie oddał. Jeżeli nie odda, to Rogalski odbierze, bo mu o tem mówiłam. Śniadecki nie kontent z tego pisma. Chodźko, odbierając „Precyozę" [3]), kazał mi na niej napisać moje imię. Wyczytawszy na górze kartki imię Pana, wzdrygałam się chwil parę, czy mam napisać moje, domyślając się, że ta książka nie musiała być przeznaczona dla Chodźki, ale potem napisałam u spodu tej samej kartki moje imię i miło mi było, że los tak urządził, że na jednej kartce nasze imiona będą.

---

[1]) Seweryn Gałęzowski (ur. 1801 † w Paryżu 1878), profesor chirurgii na uniwersytecie wileńskim; przebywał następnie za granicą i w Meksyku, zaś od r. 1848 w Paryżu. Opiekował się młodzieżą polską i ustanowił przy akademii krakowskiej stypendyum braci Śniadeckich.

[2]) Leon Rogalski (ur. 1806) kształcił się w Wilnie, gdzie był sekretarzem rady uniwersytetu. W r. 1835 przeniósł się do Warszawy, gdzie był sekretarzem rady wychowania, rektorem szkół rzemieślniczo-niedzielnych i nauczycielem historyi w szkole sztuk pięknych. Znany z licznych prac literackich i dzieł historycznych, które tłómaczył lub opracowywał.

[3]) Zapewne dramat liryczny Aleksandra Wolffa, wystawiony po raz pierwszy w Warszawie, d. 30. stycznia 1827 r., w przekładzie Józefa Minasowicza i w oddzielnej wydany książce.

Posyłam Panu list od Ignasia; zdrów jest, żałuje mnie — miły chłopczyk! Żal mi, żem nie poznała całej rodziny Pana. Niech Pan Chlebowskiemu podziękuje pięknie za kupienie dla mnie kocza i przeprosi, że mu nie odpisuję i nie dziękuję sama. Wdzięczna mu jestem za dobrą chęć dogodzenia mi, chociaż mnie nie znał; radabym go poznać i spodziewam się, że zobaczę go w Krzemieńcu może kiedy. Podczaszyńska jest u nas. Wszyscy siedzą w tym pokoju, gdzie ja piszę, i czasem mięszam się do ich rozmów przez grzeczność tylko, bo mnie ten papier więcej interesuje. Szpitznaglowa była wczoraj u nas; zdrowa i spokojna więcej, aniżeli spodziewać się można. To wcale niepospolita osóbka. Ze wszystkich tu poznanych kobiet najwięcej się podobała mojej matce, nawet czuje ona do niej wyraźną sympatyę. Żegnam Pana i od wszystkich moich ukłony mu oświadczam. Wszyscy jesteśmy Pana dobrymi przyjaciółmi.

Adres.

A Monsieur, Monsieur Edward Odyniec

à Varsovie.

Au Palais bleu du Comte Zamojski.

36.

Dnia 3. maja 1827 r. Wilno.

Godz. 10-ta rano. W tym momencie odebrałam list Pana, nie spodziewałam się go i tem milej mi było. Miło — ale smutno, płakałam, czytając go i teraz płaczę. Nie powiem Panu, co jest najmocniejszą przyczyną tych łez, boby mnie Pan łajał; jakieś czucie *vague et pénible, peut être mal fondé, mais je souffre — plaignez moi donc!* — Pisałam do Pana w piątek przez Szwejkowskiego i posłałam 88½ rubli na dopłacenie do kocza. Odda je Pan Chlebowskiemu z listem Teofila. W sobotę był ślub Hersylii o godzinie 7-ej wieczór. Tańcowano i bawiono się do 2-ej w nocy. W niedzielę dawali dla nas wieczór Pelikanowie, którzy są nadzwyczajnie grzeczni dla nas. Wczoraj byliśmy na wieczorze u Porcyanków, dziś mieliśmy wyjechać, ale nie możemy wyspieszyć, więc do jutra a może i do pozajutra odwlecze się. Jestem nadzwyczajnie sfatygowana i bok mój ucierpiał dużo i jeszcze ucierpi. Nie wiem, jak się do Krzemieńca dowlokę, ale jakoś to będzie. Posyłam Panu gałązkę mirtu, którą jako matka nibyto włożyłam Hersylii we włosy do ślubu;

przypinając ją, myślałyśmy o Panu, a wieczorem odpinając, Hersylia oddała mi ją, mówiąc, abym Panu posłała. Nie mam czasu teraz więcej detalów Panu przesłać, ale z Krzemieńca będzie Pan miał dyaryusz z ostatnich chwil naszego pobytu w Wilnie i pierwszych w Krzemieńcu. Dziś odesłałam Rogaiskiemu pieniądze za półroczną prenumeratę żurnala niemieckiego od Śniadeckiego z prośbą, aby regularnie oddawał mu dalsze numera. Pana o to proszę, bo prenumerował u mnie, więc idzie mnie o to, aby do mnie pretensyi nie miano. Dziękuję Panu za listek z niebezpieczeństwem życia a przynajmniej wylecenia za okno zerwany; dziękuję za napisanie listu tak, abym go jeszcze przed wyjazdem z Wilna odebrała. Dziękuję Panu za wszystkie dowody przyjaźni jego, którym winna jestem tak wiele chwil miłych; dziękuję nieskończenie, dziękuję za wszystko, bo jestem *en train* dziękowania wszystkim i za wszystko. Ach, ile mnie te dziękowania kosztują łez i zdrowia! Chciałabym umrzeć, aby uniknąć nadal tych wszystkich r e w e r e n c y j w życiu; chciałabym nie mieć nic i nigdzie nie być, aby nic nie tracić, nic nie rzucać, nic nie żegnać. Doświadczam tego teraz na sobie, że to wszystko, co się traci, milsze, droższe nam jest. Czy nie miało to wpływu i na Pana czucia przy opuszczaniu Litwy? Co za gawęda ze mnie nieznośna; Pan by chciał detalów a nie bredni, a ja nie jestem w usposobieniu do detalów. Bardzo mi miło, że Pan o mnie z Tańską mówił. Wdzięczną jestem za wygraną a raczej za otrzymaną sukienkę jej roboty. Zgadł Pan, że będę umiała to ocenić, będę się nią cieszyć, póki Hersylia nie będzie miała dzieci, a wtenczas może jej oddam. A co, czy trafiłam w Pana myśl?

Dnia 4. maja. Wczoraj cały dzień był poświęcony pożegnaniom, dziś bardzo rano wstałyśmy i pakujemy się. Ósma dopiero, a my już dużo zrobiły, dużo myślały i czuły. Po rannym obiedzie wyjeżdżamy. Olesia nie jest bardzo zdrową i ja także, Hersylia bardzo spokojna; przy ślubie ani ona, ani Olesia nie płakała. Oby to było dobrą wróżbą! — Żegnam Pana. — Odsyłam ten list Emanuelowi, aby go do Pana przesłał. Ignaś był wczoraj i płakał ze mną razem. Radziłam mu, aby się za pomocą Julka poznał z Emanuelem, a ten mu ułatwi przesyłanie listów do Pana. Niech o tem i Pan do Emanuela napisze. Chodźko musiał do Pana pisać przez Kozioła. Niech się Pan widzi z Józią Bécu, naszą kuzynką, a od niej się dowie o nas wszystkiego. Prosiłam ją, aby Panu o nas wszystko mówiła. Niestety! za dwa miesiące zobaczy się Pan z nią. Szpitznaglowa była u nas wczoraj, zdrowa i zdaje się być dosyć spokojna. Wszystkie kobiety czule nas żegnają i żałują, że nas tracą.

Ja też się im wywdzięczam, bo także Wilna serdecznie żałuję. Oh, ile łez, ile zdrowia ten wyjazd mnie kosztuje! Jeszcze raz żegnam Pana. — W tym momencie nie mam żadnej nadziei, abyśmy się kiedy zobaczyć mogli na tym świecie; w takich razach miło jest myśleć o innym. Dzieci kazały wykuć krzyż żelazny na miejsce popsutego na grobie rodziców. Ja prosiłam, aby na tym krzyżu był taki napis: „Połączymy się!“ a na kamieniu będzie nadgrobek, czyli napis taki, jak i dla matki. — Adieu!!

Adres:

A Monsieur, Monsieur Edouard Odyniec

à Varsovie

Au palais bleu du Comte Zamoyski.

~~37.~~

34.

Dnia 20. maja 1827 r. Wilno.

Wczoraj w wieczór mama z Teofilem przyjechała, niepodobna jest opisać rozmaitości uczuć, jakiemi przejęci byliśmy i jesteśmy; ja ciągle prawie płaczę, pomimo usiłowań wszystkich i własnych, abym była spokojna; niepojęty jakiś smutek, obawa, okropność nawet, miotają mojem sercem.

Stanowcza odmiana znowu w naszem życiu, będzież nam dobrze? i czy we wszystkiem? będęż mogła żyć bez Julka, z którym od urodzenia jego nigdym się nie rozłączała? Znajdęż spokojność, swobodę, do której całe życie moje wzdychałam napróżno, a która mi nadewszystko teraz potrzebna do przedłużenia nędznej egzystencyi?

Już jest piąta w wieczór, mama poszła z dziećmi do Pelikanów. Mieszkanie nasze na pół obnażone ze sprzętów, które już opakowane na bryce mają dziś wyruszyć do Krzemieńca, my tylko z trochą gratów pozostałą będziemy się jeszcze przenosić w sobotę, będziemy odbywać różne tarapaty i w pierwszych dniach maja (czerwca? *Przyp. Red.*) jeżeli będziemy mogli, wyjedziemy.

Dnia 21. maja w południe. Tylko co u nas była Szpitznaglowa, zmizerniała dużo biedaczka. Wybiera się z dziećmi na lato do Warszawy, bo jej każą brać wody. Pelikanowa także do wód warszawskich jedzie, a ja? nie! Oczekuję co chwila powrotu Szulca, a jeszcze bardziej Teofila Glücksberga. Emanuel wczoraj był u nas i upewnił, że w tych dniach przyjedzie, ale czy kocz przywiezie,

tego nikt z nas nie wie. Tak jestem zmęczona, zbiedzona, że ledwie żyję, płaczę, albo się dławię łzami. Jutro będą chrzciny Hersylii i Julka; będziemy mieli kilkanaście osób na śniadaniu. We dwa lub trzy dni po św. Jerzym ślub, a w tyleż dni po ślubie wyjazd.

Dnia 24. maja. Wczoraj przenosiliśmy się z mieszkania naszego do mieszkania senatora i w tym rozruchu rano Emanuel przyniósł mi dwa listy Pana i pakiety z wiadomością, że kocz przybył, ale kocz próżny! Płonna to była nadzieja, jednakże zawiedzenie było smutne. W piątek Hersylię i Julka ochrzciliśmy w kościele św. Michała, dziś poszli do katedry bierzmować się. W tym tygodniu ślub i wyjazd, ale dnia nie mamy wyznaczonego, nie mogę więc Pana uwiadomić o nim. Nie mogę odpisać na wszystkie artykuły jego listu, ani opisać wszystkiego, co się tu z nami dzieje. I fizycznie i moralnie biorąc, jestem jak w odmęcie jakim, skłopotana, sfatygowana, odurzona, nie mogę rozdystyngować moich uczuć, wiem tylko, że są niemal wszystkie *penibles*. Boże! kiedyż się to wszystko skończy, czy będę kiedy spokojna? Przeczucie mi odpowiada: n i g d y. Nie wiem, czy z Wilna napiszę do Pana list z detalami, tak, jakbym chciała, ale za przyjazdem do Krzemieńca i po wyprawieniu państwa młodych z Olesią, jak osiądę w moim kąteczku, tak najpierwsze wolne chwile poświęcę Panu i przypomnieniom ostatnich chwil pobytu w Wilnie.

Powrócili z katedry i poszli na „Rose“ wszyscy, ja znowu sama zostałam w pięknych pokojach, ale z niepokojem w duszy. Hersylia wzięła na chrzcie imię Katarzyna, a na bierzmowaniu Ludwika: Julek Władysława, a dziś Wacław Zygmunt.

Teofil bierzmował się także i wziął Zygmunta i Edwarda na moją prośbę, Grocholski bierzmował się z nimi i na moją radę wziął także imię Edwarda.

Największą przyjemność w listach Pana zrobiło mi opisanie przepędzenia pierwszego dnia świąt. Cieszyłam się powodzeniem Pana, wdzięczna mu byłam za powierzenie mi się z niem, słowem, miło mi było w sercu i duszy. Ach, niech wam wszystkim będzie dobrze, wszystkim a wszystkim tym, co mnie interesują, abym się pocieszać mogła waszem powodzeniem, waszem szczęściem. Równie miłem, choć zupełnie w innym rodzaju, uczuciem byłam przejęta za pamięć o dniu 25-tym marca. *Ami! le jour du bonheur n'a pas de lendemain et n'aura jamais pour moi.* — „Panie niepospolicie się mylą w swoich domysłach, z czego się serdecznie śmiałem.“ Mylą się, to prawda, ale nie wszystkie, bo jedna wie, że to nie Aniela, ale Zofia, wie jeszcze coś, o czem i Pan może nie wie, wie,

ale nie powie, bo i jej wszystkiego nie mówią, a cóż teraz Pan na to? czy się śmieje? Żeby to można było zamienić lipiec na kwiecień, jakbyśmy wiele rzeczy komunikowali sobie, wiele i interesujących i których nigdy zapewne przez pismo komunikować sobie nie będziemy. W Odessie, w Krymie! kto wie, wszak tyle rzeczy niepodobnych trafia się! ale nie, nie, to się nie trafi, bo ja jej żądam. *Prima aprilis* udało się Panu, z ciekawością odwracałam kartkę. — adres do brata, zdawało mi się, że nie wzbudzi ciekawości niczyjej do otworzenia listu, ale może to był nadaremny fortel. Domyślałam się, że go Pan nie pojmie, że wpadnie na *prima aprilis* i tak się stało. Niech Pan do Krzemieńca przez pocztę pisze, bo tam o okazyę trudno będzie, pozostałą resztę pieniędzy niech Pan na to obróci, to najlepiej będą użyte,

Dnia 25. maja rano. Dzieci poszły z mamą do św. Piotra, a w wieczór jadą na bal. Wczoraj był u mnie Ignaś, żartowałam sobie z niego, chciałam się dowiedzieć, jakim sposobem dowiedział się o tem, że ta wiadomość będzie tak przykrą dla Edwarda, ale nadaremnie, zawsze zwracał do tego, że to szło tylko o sam wyjazd, a wiedząc, jak Pan do nas przywiązany, był pewny, że Pana tą wiadomością zasmuci. Słowem, że Ignaś filutek, tak, jak jego braciszek, a może i większy. Bardzo ma miłą fizyognomijkę Ignaś i będzie do rzeczy człowieczek. Teofil za pierwszym rzutem oka poznał, że to brat Pana. Mówiłam Ignasiowi, żeby tylko wtenczas posyłał listy na pocztę, kiedy coś ważnego lub długo okazyi nie będzie, dziennika przez święta nie pisał. Smutno mi, że nie będę w Giejsztunach i tylko na wyobrażeniu sennem przestać muszę. Niestety, wszystkie miłe nadzieje nikną, a drugie nie zajmują ich miejsca, nic się już bowiem miłego nie spodziewam.

Wczoraj mi oddano kocz, nie bardzo jestem z niego kontenta, bo drogi, wielki, i choć do podróży robiony, bez wieży na wierzchu i białem suknem niestosownie wybity. Teofil go wziąć nie chce i ja tego kocza właścicielką jestem. Teofil ma sobie kupić skromniejszy i tańszy, chociaż i ten wcale nie jest ozdobny i okazały, jakby być powinien na taką cenę.

W Wilnie daleko ładniejsze kocze robią, ale cóż robić, już się stało. Ginter obiecał mi, że wyjeżdżający do Warszawy Szwejkowski [1])

[1]) Właściwie Szwykowski Piotr, b. podkomorzy powiatu prużańskiego, członek Komisyi Radziwiłłowskiej w Wilnie. Był ożeniony z Józefą z Malskich, siostrą Zofii Malskiej, matki Józefa Ignacego Kraszewskiego.

weźmie list mój i pieniądze, należne do dopłacenia do kocza, raczy więc Pan te pieniądze oddać Chlebowskiemu.

Dnia 26. maja. Wczoraj Ignacy Chodźko z Mackiewiczem byli u nas. Oddałam im dzienniki, ale z listem niepotrzebnie pospieszyłam się i posłałam na pocztę. Mówiłam to Chodźce i to, że się Pan uskarża, że od niego listu od dawna nie ma, on mówił, że niedawno pisał i że będzie w tych dniach przez jadącego do Warszawy Kozioła, asesora, pisać.

„Preciozę“ zapomniałam mu oddać, ale on jeszcze będzie u nas, to mu oddam.

38.

Dnia 30. maja 1827 r. Krzemieniec.

7. czerwca godz. 7-ma rano. Bon jour, mon prince! Ach, jak już dawno nie napisaliśmy sobie ni dzień dobry, ni dobry wieczór! Czy Pan kontynuje swój dziennik? a jeżeli kontynuje, czemu go ja nie odbieram? Wyjeżdżając z Wilna, kilka listów pisałam, ostatni był z wiankiem ślubnym Hersylii, zostawiony Emanuelowi do przesłania Panu. Prosiłam o adresowanie listów do Krzemieńca i dotąd żadnego nie odebrałam, a dlaczego? gubię się w domysłach. Miałażbym zgadnąć, że odmiana miejsca... Czwartego maja o 5-tej godzinie w wieczór wyjechaliśmy z Wilna żegnani, przeprowadzani, żałowani. Mnie tak wiele kosztowało rozstanie się z Wilnem, żem się ani spodziewać mogła, abym, jadąc do Krzemieńca, mogła tak żałować Wilna.

Drogę szczęśliwieśmy odbyli i dziewiątego o szóstej w wieczór stanęliśmy w Krzemieńcu, znowu witani równie mile i przyjaźnie od tutejszych, jak od tamtejszych żegnani. Na drugi dzień przyjechał i Jasio. Siadając do pierwszego obiadu, czułam, że jeszcze kogoś brakuje, chciałam się zapytać, czemu nie zawołano Julka, ocknęłam się i zalałam łzami. Tęskno mi, tęskno bardzo często, chociaż prawie nigdy sama nie jestem, ciągle odwiedzający albo rodzina mnie otacza. Nie mogłam jeszcze dostać dogodnego mi mieszkania, więc mieszkam u rodziców do wakacyi; nie mam osobnego pokoiku, ani stolika zielonego i dlatego taka przerwa w dzienniku moim. Przed kilku dniami po wyjeździe dzieci, którzy wyjechali pierwszego tego miesiąca, rodzice moi wyszli z domu, zostałam pierwszy raz sama jedna i zaraz wzięłam ten papier do rąk; ale ledwie napisałam datę, jakaś wizyta mi przeszkodziła i znowu przeszkoda

po przeszkodzie, a największa ta, że w głowie mojej, jak w odmęcie jakim. Nie mogę się uspokoić, ani uporządkować, tak dalece, że ten nieład aż na sny moje ma wpływ; na sny i marzenia, dawniej w nich było jakaś *suite* i czasem coś miłego, teraz zaś takie zamięszanie, tak coś dręczącego . . ,

Od przyjazdu czytam „Pilota“ Koopera i dotąd jestem w połowie trzeciego tomu i tegobym nie przeczytała, żebym kilka ranków nie siedziała z Pilotem w ogrodzie botanicznym. Postanowiłam sobie, abym tam całe ranki sama z książką przepędzała tak dla zdrowia, jak dla przeczytania czego, ale i tam czytanie nie idzie coś. Myśl albo drzemie, bo gorąco ociężałą i śpiącą mnie robi; żebym w ogrodzie mogła mieć wszystko, co potrzeba do pisania, to pewniebym wtenczas nie drzemała. Kontynuacya dziennika z Warszawy orzeźwiłaby mnie także, ale niestety, dotąd nic — i co to z tego będzie?

Dzieciom pobyt w Krzemieńcu bardzo się podobał; przyjmowane mile, porywane od wszystkich. Olesia sama mówiła, że nie miała jeszcze czasu tęsknienia po Wilnie, Hersylia i Teofil tak zajęci sobą, że świat nie egzystuje teraz dla nich. Oby tak zawsze było. Olesia wzbudza admiracyę i podoba się ogólnie wszystkim. Ja od kilku dni zaczynam się mieć lepiej. Teraźniejszy mój doktor, Kaczkowski [1]), powiada mi, że krymskie kąpiele byłyby mi pomocne, ale niepodobna jest dla mnie jechać do nich. Są one w stepach niezamieszkałych, bez wszystkich resursów do życia i namiot dla mieszkania i żywność możnaby zawieźć z sobą, ale doktora, aptekę, a nadewszystko towarzystwo, bo nietylko niedostatek wygód, ale i nuda więcejby mi zrobiły złego, jak kąpiele dobrego. Odeskie wody nie będą mi służyć; jeżelibym pojechała do Odesy, to tylko dla Julka, ale i o tem wątpię, bo teraz najwięcej wzdycham do spoczynku i spokojności, bo o przyjemności tak trudno . . . Kaczkowski przeszłego roku był w Krymie, szkoda, że z nim być nie mogłam.

Do przyjemności pobytu mego w Krzemieńcu wiele się przyczyniła bytność tu Pelikana. Jednego dnia wyjechaliśmy z nim z Wilna; jeździł on wizytować szkoły i przy końcu maja kilka tu

---

[1]) Karol Kaczkowski, doktor medycyny uniwersytetu wileńskiego (ur. 1797 † 1867 r.), praktykujący z wielkiem powodzeniem w Krzemieńcu, gdzie był nauczycielem hygieny ogólnej w liceum tamtejszem. W r. 1829 wezwany był do Warszawy na katedrę terapii przy uniwersytecie aleksandryjskim, a po zamknięciu tegoż przeniósł się do Berdyczowa, następnie zaś osiadł w Odesie.

dni zabawił. Dnia 25. byliśmy z nim w Poczajowie i najmilej mi ten dzień zeszedł. Wieleśmy od Pelikanów grzeczności i dobroci doznali przy wyjeździe z Wilna, ach, jakbym wiele miała do opowiedzenia Panu! Niech Pan z Julkiem przyjedzie do Krzemieńca na gawędkę, a pewna jestem, że nie będzie żałował. Oprócz gawędy zwiedzimy wszystko, a góry przy świetle księżyca, ile myśli, ile uczuć i jak poezya na tem zyska.

Ręczę Panu za natchnienia poetyczne, niech tylko Pan przyjedzie choć na dni kilka. Krzemieniec jest bardzo *pittoresque, poetique, venez, venez se convaincre de son magique pouvoir (influence). O, mon Dieu!!!*

Dnia 8. czerwca wieczór. Wczoraj rano pierwszy raz napisałam kilka wierszy do Pana, a w wieczór o 9-tej odebrałam pierwszy list od Pana, przez Ludwika pisany. Niech Pan wystawi sobie, jak nie jestem panią mego czasu, że chociaż wiedziałam od Pana, że Kosielski wyjeżdża jutro rano do Warszawy, jednakże przez cały dzień nie mogłam znaleźć chwili wolnej, aby co napisać i teraz piszę, rozmawiam i piję herbatę ,razem to wszystko; cóż Pan chce dobrego od tej roztrzepanej kobiety?

Jakbym chciała czytać nowe dzieło Pana! Domyślałam ja się, że ta *enigme* coś podobnie się rozwiąże, tylko zdawało mi się, że Pan jakąś sztukę teatralną z niemieckiego tłómaczy. Niech mi Pan przyśle w manuskrypcie przez pewną okazyę, a ja przeczytam i znowu przez pewną odeślę; niech Pan pomyśli, czyby tak zrobić nie można, bo ja teraz odkładanych rzeczy nie lubię. Dziś moje, a jutro!...

Listy Pana do Teofilów i Olesi odeszły na pocztę i pewna jestem, że proponowana korespondencya mile będzie przyjęta, tak jak i przezemnie pośrednictwo. Boże mój! jakbym wiele miała do powiedzenia Panu, a do napisania ani czasu, ani głowy. Nadzieja robiona widzenia się za rok pociesza mnie, za rok!!!

Wczorajszy dzień i dzisiejszy bardzo są miłe dla mnie, lękam się o jutrzejszy. Spojrzałam w tej chwili w niebo, słońce zachodzi, chmurki się ukazują, a stąd ta bojaźń o dzień jutrzejszy, wszak wszystko tak niestałe. Niech Pan westchnie za mną, aby mi dobrze było... Panu dobrze, coraz mu milej, wkrótce jeszcze mu będzie milej przy osobach lubych na Litwie. Cieszę się szczęściem Pana..

39.

Raniuteńko, d. 9. czerwca 1827 r. Krzemieniec.

Wstałam rano, aby Panu o interesach jeszcze napisać, bo w gawędę zapuszczać się niebezpiecznie, a choćbym i chciała, to nie wiem, od czegoby zacząć i jak to wszystko umieścić, uaranżować jak i nie wiem, czy kiedy przyjdę do porządku. Gdyby jeszcze Pan tu znał osoby, z któremi żyję, toby mi łatwiej było, ale jak to Panu dać poznać tłum ludzi nowych dla niego. Ale jakoś to będzie i w tem to tylko źle, że i Pan bez żadnych powodów przerwał swój dziennik. Nic mi nawet Pan nie wspomina o chorobie swego sąsiada Ordyńca, a ja tu słyszałam, że ciężko chorował. Niech się mu Pan odemnie kłania, niech się kłania Gosławskiemu[1]) i Chlebowskiemu, a temu ostatniemu niech jeszcze raz za piękny kocz podziękuje; piękny, wygodny, byłabym z niego bardzo kontenta, żeby był lekki, ale ciężki okrutnie, tak że parą końmi jeździć nie można. Teofil pisał znowu do niego o kocz, a ja was proszę, abyście nie kupowali nowego, drogiego, ale się starali, czy nie będzie kto potrzebował zbyć kocz już trochę używany, byle nie staroświecki i dobry, a nadewszystko, żeby jak najtańszy, bo Teofil groszów ma mało i tych szanować nie umie, o przyszłości nie myśli. My się z mamą troskamy nimi, a im tylko fiu, fiu w głowach. Niech Pan będzie łaskaw, jeżeli nie będą wiele kosztować kilkadziesiąt biletów wizytowych w tym guście, jak bilet do Pana, co na model posyłam, to niech mi każe zrobić. W Wilnie kosztuje 100 biletów z blachą sztychowaną 4 ruble, ale papier nie tak ładny; żeby mogły być litografowane tak pisanemi literami, tobym wolała, bo zapewne mniejby kosztowały, lecz liter drukowanych i gockich nie lubię. zresztą zostawiam to do gustu ekonomicznego Pana; jak najbardziej *simplicité avec élégance* połączona być powinna i jak najmniej kosztować.

Niech Pan będzie łaskaw na nową loteryę znowu ćwiartkę biletu dla mnie weźmie i niech napisze, wiele mu za to będę winna, to albo pieniądzmi, albo herbatą odeślę Panu. Niech Pan adresuje swoje listy do mnie wprost, już mnie tu wszyscy pocztylioni znają i wszędzie znajdą. Przywiozłam z sobą jednego pocztyliona wileńskiego w sztambuchu przez wdzięczność, bo im najprzyjemniejsze chwile winna byłam. Niech Pan dostanie kilka słów ręką czcigodnego Niemcewicza napisanych do mego sztambucha; mam ja tu jego

[1]) Maurycy Gosławski (ur. 1805 † 1839), poeta, który służył wtedy w Warszawie, w wojsku polskiem.

portfel przez Pitschmana[1]) malowany wtenczas, jak był w Krzemieńcu. Do portfelu oczekuję obiecanego portretu przy świetle księżyca, ale Rembrandta koniecznie, koniecznie!

Czytam *Gazetę Warszawską* od Nowego roku i już doczytałam do numeru, w którym jest wzmianka o Kulakowskim, o tłómaczeniu jego z Lamartina i cytacya tych wierszy: *un seul être vous manque et tout est depeuple.* Miło mi bardzo było znaleźć te wiersze, chociaż mi się tłomaczenie ich nie podobało, bo żadne tłómaczenie Lamartina nie będzie dla mnie miało tego wdzięku, co oryginalne, tak przywykłam do tej harmonii, która do duszy mojej wchodziła tak miło. Nie mam i czem pisać, pióro tak złe, że aż cierpliwości brakuje.

Za trzy tygodnie Julek przyjedzie, wtenczas będzie mi tu bardzo dobrze, bo i teraz by było miło, tylko najwięcej po Julku tęsknię. Lubią mię tu wszyscy, a nawet obcy spoglądają na mnie uprzejmie, słowem, że mi tu teraz lepiej, jak bywało w Wilnie, ale wiele rzeczy dobrych i miłych, co było w Wilnie, to tu niema: żeby zdrowie, toby może i rozsądku znalazło się więcej na poskromienie dziwactw, które sama spostrzegam, które Pana dziwią, a mamę martwią. Tatko jeden zaślepiony we mnie, wszystko tylko dobre upatruje, pieści mnie. O! wszyscy mnie tu pieszczą, a ja to bardzo lubię. Obsyłają mnie różnymi przysmakami, cudnymi bukietami, jeszcze raz powtarzam Panu, że mi tu bardzo dobrze, ale mogłoby być lepiej. Mama moja ma przysłowie takie: „Każdy ma swego D(jabła), co mu w kieszeni świszcze“, a mój w głowie mi śwista, czyż nie prawda?

Posyłam Panu sonet Julka, co napisał po powrocie z wakacyi z Bołtupia[2]), a z którym się krył długo przed nami. Znalazłam jego książeczkę, w którą swoje wiersze wpisuje; dużo ich tam jest i niektóre bardzo ładne, ale wszystkie w guście sonetu, to jest ro-

---

[1]) Józef Franciszek Jan Pitschman (ur. 1758 † 1834 r.), znakomity portrecista, nauczyciel rysunków i malarstwa w liceum krzemienieckiem, gdzie położył znaczne zasługi przez zaprowadzenie systematycznej szkoły rysowania. Portret J. U. Niemcewicza, pędzla Pitschmana, wymienia Rastawiecki w liczbie prac tego artysty. (Słownik malarzów polskich, t. II. str. 109). Obecnie znajduje się w posiadaniu p. Seweryny Beaupré w Krakowie.

[2]) Od litewskiej nazwy: bałta = biała i upie = rzeka, wieś w powiecie oszmiańskim, była oprócz Jasznu własnością Jędrzeja Śniadeckiego, którego też tam pochowano. Dziś należy do tej samej rodziny, gdyż do prawnuczek w prostej linii uczonego męża: pp. Maryi i Zofii Śniadeckich.

mansowe strasznie. Jedne pod tytułem „Nowy rok“ [1]) bardzo niepospolite, wiele także urywkowych myśli: „Do księżyca“ [2]), dobre także; chciałam sobie poprzepisywać niektóre, ale gałgan schował tak książeczkę, żem jej drugi raz znaleźć nie mogła, a dać jej żadną miarą nie chciał. Posyłam wierszyki do sztambucha Ludwisia napisane [3]), chciałabym w tym rodzaju napisać komuś, ale Pan nie będzie wiedział komu, bo ja sama nie wiem komu. Strasznie mi się chce bredzić, szkoda, że tu Pana niema.

Śliczny Krzemieniec, warto go widzieć, ale w lecie, bo w zimie wiele traci; księżyc tu prześlicznie świeci, spacery po górach przy świetle księżyca czarujące, zachwycające, ale z doświadczenia nie wiem tego, bo z dziećmi nie chodziłam, z Julkiem będę chodzić. Powiedziałam, że na górze zamkowej nie będę bez Pana, ale jeżeli będę zdrowa, a Julek zechce, to może i nie dotrzymam postanowienia.

Boże, mój Boże, jakby to być mogło dobrze, a nie jest i wątpię, aby kiedy było, niestety, niestety, niestety!!!

Żegnam Pana. Mama Panu każe pięknie się kłaniać i każe mi różę smażyć, którą obiera przy mnie i której listek posyłam Panu. Niech go Pan zje, jak konfiturę smażoną przezemnie, ale niech je z kawałkiem cukru, bo inaczej nie wiem, czy iluzya się uda. Śmieją się ze mnie, bo widzą, co robię i mówię, co piszę, uważają mnie tu za dziecię dobre, ale popsute, zdziwaczałe, litują się i kochają, więc wszystkie wszystkich przychylności politowaniu winnam, to jest prawda niezaprzeczona. Niechże się Pan nie przestanie litować nigdy i częste i długie listy pisze.

Adieu, mon prince, ne verrons nous (sic!) et quand?

40.

Dnia 11. czerwca 1827 r. Krzemieniec.

Pan Rudzki, nasz przyjaciel, wiezie swego syna do Warszawy. Niech go Pan pozna z Gołuchowskim, a wprzód niech się Pan z nim pozna sam i o nas z nim pogada. Przedwczoraj pisałam do Pana przez Ludwika Kosielskiego, będzie Pan miał przyjemność widzieć

[1]) O tym wierszu nieznanym dotychczas wspomina Słowacki w „Pamiętniku“ swoim.

[2]) Również nieznany.

[3]) Ogłoszone przezemnie w artykule: „Sztambuch matki Juliusza Słowackiego“ wraz z sonetem, o którym wyżej mowa. (Ateneum t. II. 1895 r.).

się z nim i odebrać długi list bez sensu; i dzisiejszy nie lepszy, będzie tylko tyle, że krótszy, bo jestem w złym humorze, więc niezdolna do gawędy. Racya złego humoru ta jest, że skończyłam wczoraj „Pilota", który mnie znudził, a przy końcu rozgniewał, bo nie zaspokoił ciekawości. Kto był tym Pilotem, niech mię Pan w tem oświeci. Śmieszny Cooper, nie mogąc w ciągu romansu wzbudzić żadnego interesu, a nawet bohatera zrobić interesującym, zakończył romans zagadką; proszę, niech mi ją Pan rozwiąże. Biorę się znowu teraz do kontynuowania *Gazety Warszawskiej*, potem mam zamiar czytać *Revue encyclopédique*, a potem w dalszym ciągu *Bibliothèque universelle.* Jeżeli Pan co wie o jakim dobrym romansie, to niech mi wskaże, bo tu mogę dostać książki do czytania, idzie tylko o wybór. Waltera Scotta przeczytałam, Coopera także, romanse mnie złe nudzą, mądrych książek nigdzie nie ma, więc cóż robić? Jakbym ja chciała przeczytać Pana poema dramatyczne [1]), jak żałuję, że nie będę na jego reprezentacyi; jak wdzięczna jestem, że Pan o tem myślał, abym była, to tego wszystkiego wyrazić niepodobna. Niech się Pan odemnie kłania Heryngowi. Nie wielem go znała, ale mi się podobał i pisałam do Pana, żeby go Pan poznał i do przyjechania do Wilna zachęcał, ale coś mi Pan na to nic nie odpisał, widać, że tego listu nie odebrał. Ale czy list przez Ludwisia Szpitznagla posłany, nieodzyskany jeszcze? i czy tylko ten jeden stanowi przerwę w komisach? Jeżeli ma Pan co do przesłania mi, to się spodziewam, że Rudzki weźmie, bo jeżeli się Pan spóźni z wyjazdem do Wilna, to Julka nie zastanie, gdyż on ma zamiar wyjechać ostatnich dni czerwca. Z Wilna mi donoszą, że Ida Ogińska idzie za mąż za Brzostowskiego; Szpitznaglowa dowiedziała się, że Ludwiś sobie sam życie odebrał. Biedna kobieta! Józio i Jakób mieszkają w Belwederze, to zapewne Pan tam u nich będzie. Ach, żebym ja tak Belweder mogła była wziąć sobie do Krzemieńca! Poznałam się tutaj z Reginą Korzeniowską, panną, autorką także [2]), która koresponduje z Tańską. Dziś była u mnie, mówiła, że odebrała list od Tańskiej, w którym jej obiecuje bytność swoją w Krzemieńcu.

Umyślnie z tą wiadomością przyszła do mnie, bo wie, jak mnie Tańska interesuje i że się tem ucieszę. Niech Pan razem

---

[1]) Zapewne „Izorę".

[2]) Marya Regina Nałęcz Korzeniowska, właścicielka Bochennik na Podolu, wydała: „Atlas historyczny, genealogiczny, chronologiczny i geograficzny polski", przy pomocy J. Lelewela i S. Szawaszkiewicza (Warszawa 1831), „Genealogię królów polskich" i t. d.

z Tańską przyjedzie, tylko w lecie, proszę bardzo o to. Niech się Pan od Tańskiej dowie o pannie Korzeniowskiej, bo się one i osobiście znają. Żałuję Korzeniowskiej, że sobie obrała rodzaj pracy wcale niestosowny dla kobiety, a przez to wiele traci w wielu względach. Nie jest nawet przyjemną w towarzystwie, tak, jak kobieta być powinna. Jest ona celem mego politowania, gdy Tańska jest celem zazdrości i dumy, bo miło mi, że ona jest kobietą. Po co jeździła Tańska do Krakowa? czy opisała swoją podróż w „Rozrywkach“?

Ja się mam dosyć dobrze, wczoraj tylko miałam ku wieczorowi paroksyzm płaczu. Od kilku dni miło mi coś wszystko było, ale jak pomyślałam wczoraj, że to długo trwać nie będzie, że już może niejedna bieda wisi nad moją głową, a szczególniej jedna, którą przewiduję i której się tak lękam, że mi wszystko mięsza sama myśl o niej, i wczoraj była pierwszym powodem do paroksyzmu. Ale że dużoby trzeba o tem pisać, więc na drugi raz odkładam, a może aż do widzenia się zostawię. Za rok Julek będzie w Warszawie, może i ja z nim tam osiądę, a przynajmniej odwiozę go, jeżeli tę zimę przeżyję bez Julka. Ach, ta zima, ta zima!

Przedwczoraj wieczorem zrobiłam pierwszy długi spacer. Żałowałam, że tylko gwiazdy a nie księżyc przyświecały nam. Byłam w towarzystwie mamy i dwóch osób bardzo przyjemnych: Jeden Paweł Jarkowski, pełen wiadomości, rozsądku i dowcipu, jest bibliotekarzem [1]); drugi, pomocnik tegoż bibliotekarza, Mikulski [2]), młody, ale do rzeczy chłopiec i bardzo dobry, a że wielki przyjaciel Julka, więc i nam wszystkim przychylny. Niech Panu Ordyniec opisze Pawła Jarkowskiego, bo on często bywa u moich rodziców, więc może często o nim będę wspominać w moich listach: żeby się on ożenił z O... Reszta potem. — Mama powraca z kościoła i już nie jestem i nie będę do wieczora sama, bo ciągle ktoś dobry przyjdzie, a skład mieszkania taki, że nigdzie kąta spokojnego nie ma, żeby się schronić: więc tylko o 7ej rano przez taki czas, ile trwa msza studencka, sama jestem w domu, a rodzice się modlą za mnie. A jakich mam dobrych rodziców, jak mnie kochają i pieszczą, żałują, dogadzają, to aż żyć miło. Żeby tu jeszcze Julek był ze mną, toby już może i dobrze było. Panie! jeszcze jedna prośba. Jeżeli można dostać w Warszawie miednicę owalną, zgrabną, *argent platé*,

---

[1]) Wykładał w liceum krzemienieckiem bibliografię i gramatykę.

[2]) Józef. Był zarazem nauczycielem języka angielskiego w temże liceum.

a nie drogą, to niech mi Pan kupi i przez Rudzkiego[1]) przyszle, ale wprzód nim kupi, to się trzeba dowiedzieć, czy Rudzki weźmie. a jeżeli nie weźmie, tobym pierwej wolała mieć doniesienie, jaka miednica, czy z nalewką do wody i jakiego kształtu ta nalewka i co kosztuje; bo jeżeli drogo, to nie chcę, albo jeżeli niezgrabna i nie naśladuje srebrnej, to także nie chcę. Rudzki tam zabawi dwadzieścia kilka dni, to może się wprzód skomunikujemy w tym ważnym interesie, bo mi się chce umieścić śliczne przeproszenie, że go śmiem tak obarczać poleceniami, ale pamięć repremendy odebranej wstrzymuje pióro. Żegnam więc Pana. Pieniądze Julek Panu zwróci, bo o to do niego napiszę. *Adieu, mon prince, adieu!* Gołuchowskiemu ukłony od nas najprzyjaźniejsze.

41.

Dnia 6. lipca 1827 r. Krzemieniec.

Mon Prince! Odebrałam list Pana, z grudnia pisany, właśnie w tym czasie, gdy co chwila oczekiwałam przybycia Julka. Doczekawszy się go, a mając znowu wyprawić go na dni kilkanaście do stryja[2]), zajęta byłam nacieszeniem się nim, ile można było; więc nie weźmie mi Pan za złe, że z odpisaniem na list jego opóźniłam się dotąd. Wdzięczna jestem Panu za troskliwość, z jaką domagał się doniesienia o mojem zdrowiu i powodzeniu. Rozumiem, że dwa moje listy, pisane przez Kosielskiego[3]) i Rudzkiego, jadących z Krzemieńca do Warszawy, musiały dojść Pana, bo obu tym panom znany Ordyniec, więc jeżeli on miał polecenie odbierania i przesyłania listów, to musiał to polecenie spełnić. A propos listów, czy Pan nie odebrał tych, co przez Ludwika Szpitznagla były posłane? Winszuję Panu wakacyi, aż miło pomyśleć, jak teraz Panu musi być miło i dobrze. Niech Pan wierzy, że cieszę się jego szczęściem i proszę Boga, żeby Panu wszystko tak szło, jak Pan sobie życzy, jak mu ma być najlepiej, a także proszę, żeby mi pozwolił cieszyć się i dzie-

---

[1]) Franciszek Skarbek Rudzki (ur. 1766 † 1830 r.), przyjaciel i gorliwy współpracownik Tadeusza Czackiego w komisyi edukacyjnej, cały oddany sprawie publicznej, był członkiem rzeczonej komisyi w Krzemieńcu do końca życia swego.

[2]) Erazma Słowackiego w Żytomierzu.

[3]) Ludwik Kosielski, wychowanieć szkoły krzemienieckiej, marszałek powiatu latyczowskiego, wspominany w listach Słowackiego do matki.

lić jego szczęście, donosząc mi o niem. Ja Panu donoszę o sobie, że mi w Krzemieńcu ze wszystkich względów lepiej, jak było w Wilnie, ale żeby było dobrze, to nie, bo bok poboliwa i bez Julka tęskno; ale jakoś to będzie. Dzieci bawiły tu z nami blisko miesiąc i były kontente w Krzemieńcu bardzo. Jadąc na Besarabię, poznały wiele osób miłych i w towarzystwie najmilszych byli w Sofijówce. Jeżeli Pan nie wyjedzie przed początkiem Septembra, to zobaczy Olesię i Julka w Jaszunach [1]) lub w Wilnie i będzie miał interesujące detale. Warto się wstrzymać do ich przyjazdu, choć to wzbudzi we mnie zazdrość, lecz wolę, że choć wy będziecie mieli przyjemność, której ja nie będę dzielić. Cóż robić, trzeba się cieszyć szczęściem drogich, to i to dobrze. Żeby to można zapomnieć o sobie, toby było jeszcze lepiej. Po co to Bóg ten egoizm stworzył? Troskam się teraz o lokacyę Julka na rok następny w Wilnie. Mam kilka projektów, a na przypadek, żeby mi się nie udały, czyby Szpitznaglowa nie dała mu pokoiku w swoim domu, ale nie darmo, żeby wzięła opłatę za mieszkanie i stół. Niech to Pan weźmie na siebie, negocyowanie o to, ale bardzo delikatnie, aby jej nie zrobić najmniejszego ambarasu ani z przyjęciem, ani z odmawianiem. Czy to Pan rozumie dobrze, ale spodziewam się, że rozumie. Niech odemnie oświadczy najprzyjaźniejsze ukłony całej swojej rodzinie, pani Szpitznaglowej i pani Ignatowskiej, wspomnijcie mnie czasem. Czemu ja nie byłam w Giejsztunach? Kończę, bo wpadam w szał zapytań, wykrzykników, a to nie dobrze. Mama mnie chce na rozsądną kobietę wykierować; nie wiem, jak się jej to uda? Osądzi Pan wkrótce po otrzymaniu listu, który będę pisać przez jadącego do Wilna Zienowicza [2]), więc teraz żegnam Pana, prosząc go, abyś nie zapomniał o mnie i pisał często i dużo. Nie mogę przemilczeć, że przerwa tak wielka w dzienniku Pana z Warszawy bolesną jest dla mnie, ale i nad tem nie chcę się rozwodzić, bo wiem, że w takich rzeczach wymówki pogorszą sprawę. *Adieu, mon prince!*

---

[1]) Miasteczko i dobra w pow. wileńskim, o 27 wiorst od Wilna, były własnością Jędrzeja Śniadeckiego, gdzie od 1828 r. stale przebywał Jan Śniadecki, miejsce częstych wycieczek Słowackiego i mile przez niego wspominane w listach do matki. Dziś Jaszuny należą do Jana Balińskiego, wnuka Michała.

[2]) Stefan Zienowicz, profesor mineralogii, chemii i technologii w liceum krzemienieckiem, a następnie dziekan wydziału filozoficznego na uniwersytecie kijowskim. Znany z olbrzymich prac w dziedzinie swej specyalności, które pozostawił w rękopisach. Umarł w Łucku 1856 r.

Adres:

Monsieur, Monsieur Edouard Odyniec
par Oszmiany
à Giejsztuny.

Na boku: Nr. 3. na wsi odebrany.

42.

Dnia 12. lipca 1827 r. Krzemieniec.

Odebrałam w tej chwili list z Wilna przez Ilkiewicza. Co za list!... ale też jak był czytany!... jaki szczęśliwy pomysł być w mieszkaniu... Drżałam jak listek, czytając opisanie, a na uwagę, że za kilka lat nie znajdzie już może nikogo w Wilnie z osób mu miłych, łzami się zalałam i teraz płaczę. Niech więc i Pan domyśla się uczuć, jakie mnie w tej chwili zajmują, bo ja Pana, jakiemi był przejęty w Wilnie, pojmuję doskonale, chociaż Pan czuje *en poete et moi idealmen en femme*, ale to nie wielką różnicę stanowi. Czemu Pan nie był w Belwederze? Józio i Jakób tam mieszkają teraz. Pisałam do Warszawy dwa razy, nie wiem, co się stanie z moimi listami, bo widzę, że ani Kosielski, ani Rudzki nie zastali Pana w Warszawie. Pisałam już raz do Litwy przez pocztę, po odebraniu listu z Grodna. Bardzoby mi nie miło było, gdyby te listy, co poszły do Warszawy, dostały się w inne ręce. Niech się Pan stara odebrać je; rozumiem, że Ordyniec je musiał odebrać od Kosielskiego i Rudzkiego. Ja się mam lepiej, mogę przynajmniej trochę chodzić i jeździć, choć mię bok często poboliwa i ani nadziei, żebym kiedy była zupełnie zdrową. Mieszkam u rodziców i podobno, że tak przez zimę zostanę, bo lękam się chorować i być sama jedna chora. Dobrze mi tu, spokojnie a nawet miło, tylko to bieda, że z Julkiem razem być nie można; to jedno będzie mi truło wszystko, ale jakoś to będzie. Coraz się staję bardziej wyperswadowaną na wiele rzeczy, a do tego przyczynia się ta myśl, że to wszystko niedługo trwać będzie, bo wszystko musi się skończyć. Niespokojna jestem o ulokowanie Julka w Wilnie. Pisałam już o tem do Pana i jeszcze raz powtarzam moją prośbę: niech Pan bardzo ostrożnie i delikatnie wyrozumie u Szpitznaglowej, na przypadek, jeżeli mój Julek nie ulokuje się tak, jak projektujemy, czyby go nie przyjęła do siebie za opłatą mieszkania i stołu, bo bez opłaty nie chcę i nie mogę żadną miarą i dlatego nie śmiem z nią o to traktować. Niech jej Pan powie, że tiul, o który prosiła, znajdzie u Sanderso-

wej, bo teraz właśnie posyłam różne sprawunki dla Sandersowej a z nimi tiul dla Szpitznaglowej, ten sam i po tej cenie, jak pierwszy. Napiszę do niej, teraz bo nie mam czasu, okazya odchodzi, już kilka listów napisałam, a jeszcze kilka do napisania zostaje. Od przyjazdu mego do Krzemieńca jestem ciągle, jak w odmęcie jakim. Pełno interesów, zawsze pełno ludzi różnego rodzaju około mnie. Tęsknota po Wilnie, oczekiwanie Julka, wyprawa jego do stryja, teraz znowu czekam go i myślę, że go do Odesy trzeba będzie posłać, znowu do Wilna z Olesią odsyłać. Szkoda, że Pan nie zostanie do pierwszych dni Septembra, toby się zobaczył z Olesią. Ile rzeczy, ile opisów straconych będzie dla Pana. Wielka zmiana w moim sposobie życia. Odmienny rodzaj kłopotów, ale liczba się ich nie zmniejszyła, a może nawet powiększyła. Mniej czasu do marzeń, a zatem mniej bazgraniny Pan odbierze. Może po wyjeździe Julka do Wilna przyjdę trochę do porządku; gdy cicha tęsknota zajmie miejsce burzliwych uczuć, które mną miotają od czasu wybierania się z Wilna. Jeżeli mi żyły w sercu nie popękają do połowy Septembra, to powiem, że mocna jestem jak... jak... nie mogę znaleźć nic takiego, z czem bym się porównać mogła. Tyle przeżyć, tyle ucierpieć, tyle czuć i żyć jeszcze. Niech Pan to zrobi. żeby Ignacy Chodźko i Antoni Gorecki lubili mię zawsze, bo ja ich lubię bardzo i bardzo mi o ich lubienie chodzi, bo to wielka dla mnie pociecha, kiedy mnie poczciwi ludzie lubią, to osładza biedę, życie znośnem czyni. Tysiąc czułych rzeczy całej rodzinie Pana i Chodźki, oby... oby... jedną kiedyś składały. Niech Pan ciągle bierze dla mnie ćwiartki biletu na loteryę warszawską, póki czego nie wygram znacznego. Z sakiewki kontenta jestem i dzięki Panu. Chciałabym jeszcze mieć kilka liter ręką Niemcewicza skreślone. *Adieu, mon prince! Pensez quelque fois à votre véritable amie.* *S.*

43.

Rano godz. 7-ma, d. 13. paźdz. 1827 r. Krzemieniec.

Dziś, podług wileńskiego kalendarza, Edwarda. Obchodzi Pan swoje imieniny ze wspomnieniami Litwy, ukochanej Litwy... Ale czy choć jedna myśl jego uleci do Krzemieńca. Uleci, jeżeli raz zajrzy do kalendarza. Moje życzenia będą Panu ciągle dziś towarzyszyć, od kiedyż one przestają mu towarzyszyć? Wszak Pan wie, jak mu zawsze dobrze życzę. Muszę teraz rzucić Pana, idę szukać lepszego pióra i będę pisać do Wilna, bo dziś okazya odchodzi.

Kiedyż ja będę miała do Warszawy? Wolałabym, żeby prędzej z Warszawy była. Obiecał mi Pan list z Warszawy i powinnabym już i na mój list długi mieć odpowiedź.

Julek i Olesia już są w Wilnie. Od Teofilów od dawna nie mamy wiadomości i to nas niespokojnymi robi o nich. Zawsze kłopoty i biedy, ale dziś nie godzi się zajmować nimi Pana, kończę więc.

Wieczór, godzina 10-ta. Jak Pan dzień dzisiejszy przepędził? Ja dziś byłam bardzo smutna, chociaż cały dzień zajęta listami, paczkami do Wilna i gośćmi. Czytałam wczoraj „Voyage en Amerique par Miss Wright“, opisy jej życia swobodnego kolonistów i szczęścia cichego, domowego, smutne na mnie wrażenie robiły; słowem, że cały dzień taką jakąś mam dziwną sensacyę, jakby przeczucie czegoś niedobrego. Takbym chciała, żeby mnie kto ochronił, uratował od tego, ale co ja sobie, po co ja Panu takie rzeczy dziś piszę. Nie śmiałabym już dziś była pisać do Pana, żeby nie przyszedł wieczorem Grocholski i nie powiedział mi, że jest tu Kowalski i jutro rano wyjeżdża do Warszawy. Czekałam więc z niecierpliwością kolacyi i rozejścia się gości, bo chciałam koniecznie odpisać na list bardzo miły, który w tych dniach odebrałam z Warszawy od pani Oulikowskiej, z którą byłyśmy w wielkiej przyjaźni. Trzy lata mieszkałyśmy razem w Krzemieńcu, dowiedziała się ona o moim powrocie do Krzemieńca i troskliwie się zapytuje o moje zdrowie i powodzenie. Nie mam czasu teraz wdawać się w długie opisy, ale jej piszę, że proszę Pana, abyś jej mój list sam odniósł i żebyś jej o mnie powiedział to wszystko, co Pan wie o mnie i co ją interesować może. Jeżeli to Panu nie zrobi przykrości, niech Pan pozna się z tą osobą; ona mnie tak dobrze znała, jak i Pan. Miło mi bardzo będzie myśleć, że pogadacie sobie o mnie. Może też i Pan znajdzie w jej towarzystwie przyjemności trochę. Miała ona wiele oryginalności w swoim sposobie widzenia rzeczy, zupełnie w innym jest rodzaju, jak ja. Ach, jakbym chciała widzieć was, a bardziej jescze słyszeć rozmawiających! Niech Pan ją pozna, niech mi o niej i o sobie długo, długo pisze: już tak dawno nic nie miałam od Pana, to się nie godzi. Jest tam teraz w Warszawie dwóch młodych z Krzemieńca: Stempkowski i Zakaszewski, którzy mają wkrótce powrócić tu. Niech Pan przez nich pisze, a może jeszcze jaka okazya prędzej się nadarzy. Wie Pan, że Oczapowski ożenił się z Stakielewiczówną. Olesia od Śniadeckich mile, po rodzicielsku przyjęta. Przynajmniej już o nią teraz spokojna jestem, bo jej tam będzie miło i dobrze, ale biedaczka, Hersylia, co tam w Besarabii porabia? Może nieraz pożałuje świetnego i swobodnego życia

wileńskiego. Julek mieszka z Domańskimi w dawnem ich mieszkaniu, żałuję, że nie u Szpitznaglowej, bobym była o niego spokojniejsza. Ale się rzeczy złożyły, że nie mógł nie stać z Domańskimi, którzy rozstali się z Czarnockimi, jak się zdaje, dla Julka, co mnie także boli, chociaż oni utrzymują, że tego rozstania się nie Julek przyczyną. Nie mam się teraz tak dobrze, jak w lecie; znowu bok pobolíwa, ale się dotąd włóczę i mało co leżę. Smutno mi często po Wilnie. Nie wiem, co po skończonym roku z Julkiem zrobimy, chce on, abyśmy kupili wioseczkę dla zabezpieczenia naszych sumek, bo to teraz tak wszystkie lokacye pieniędzy niepewne, ale jak kupimy, to wleziemy w kłopoty gospodarskie, a to dla mnie straszne. Julkowi tak te projekta wszystkie zajmują głowę, że się może i Warszawy dla nich wyrzeknie, a przynajmniej w początkach, nim się rozkoszami wszystkiemi nie nasyci, a potem porzuci mnie, jeżeli tego dożyję i pójdzie sobie w świat, a mnie każe gospodarować. Taki ja koniec przewiduję, ale oprzeć się przeznaczeniu trudno. Moi są wszyscy za Julka projektami i mówią, że na jego zdrowie to stosowniejsze, aniżeli moje projekta dawne dla niego. Adieu więc Warszawo z operami, baletami wabiacymi! Mnie trzeba się będzie zająć kurami, kaczkami i z niemi rozkoszować. Jakie ze mnie dziecię, zawsze dziecię, zapominam o boku i o takich dalekich dla mnie rzeczach myślę. Ale niech Pan nie odkłada nadal pisania do mnie, niech się spieszy zrobić mi jaką chwilę przyjemną, bo kto wie, może będzie sobie kiedyś wyrzucał, że odwlekał; to nie zawsze nagrodzić można. Szkoda mi wielka lata i dla zdrowia i dla przyjemności, bo te wieczory bardzo nudne; wszyscy na wieczór do siebie powracają, w dzień się tylko odwiedzają, a to wcale nie w moim guście, bo ja w dzień lubię czytać, a w wieczor gawędzić, a tu nie ma z kim gawędzić. Czyż nie bieda? Czy nie warto pisac do mnie na pocieszenie?

44.

Rano d. 26. paźdz. 1827 r. Krzemieniec.

Wczoraj wieczór oznajmiono mi o odchodzącej dziś okazyi do Warszawy. Wielką mi to sprawiło radość, bo właśnie bardzo mi się chciało odpisać Panu na jego list, w tych dniach odebrany: pierwszy po powrocie jego do Warszawy, gdy ja trzeci już piszę. Na ten wykrzyknik: „niestety! nikt nie pisze z Wilna, nikt z Krzemieńca“, nie odbił się boleśnie w mojej duszy, ale owszem, sprawił w niej przyjemną wibracyę. Jak to miło, kiedy sobie sami nie mamy

nie do wyrzucenia, jaka pociecha, kiedy można sobie powiedzieć: *Je ne suis pas contente de lui, mais il sera content de moi*. Właśnie myślałam tak, pisząc dwa pierwsze listy do Pana, które już zapewne musiał odebrać. Pierwszy nie wiem przez kogo był, w nim i od Olesi długi opis przygód jej i Teofilów w tych stronach, a drugi przez Kowalskiego, tłómacza Moliera[1]). Niech mi Pan doniesie, czy dwa te listy odebrał? Od Nowego roku znowu myślę numerować moje listy i Pan niech też trwa w postanowieniu pisania co dnia trochę. Jabym Panu chętnie dziennik nowy pisała, ale cóż, kiedy nie mam o czem pisać, bo wielka jednostajność w mojem teraźniejszem życiu tak, że opisanie jednego dnia daje wyobrażenie o wszystkich. Małe miasteczko, żadnych zabaw publicznych, ani nawet prywatnych, wszyscy cicho w domu siedzą i gospodarstwa lub posad pilnują. Ja, co nie bardzo zdrowa, mniej jeszcze wychodzę z domu i nowych znajomości nie zabieram; dawni znajomi odwiedzają mnie po trochu, ale muszę wyznać Panu, że mi zupełnie brakuje na gawędzie miłej, takiej, jaką lubię, w której zasmakowałam w Wilnie. Niestety! nikogo tu nie mam z łepiej znajomych, coby czytał, a jeszcze romanse, nie mam z kim czytać Lamartina, Bajrona i ja też ich teraz mniej czytam, bo się boję sama siebie, ale jak Julek powróci, jeżeli jeszcze osiędę z nim na wsi, o! wtenczas to co innego. Boję się jednakże tego wyobrażenia, że osiędę na wsi, bo Julek co teraz jest bardzo za wsią, pewna jestem, że się nią prędko nasyci i mnie samą zostawi, a sam na włoczęgę wybierze się i cóż ja będę na wsi robić bez Julka? Gospodarstwo mnie zamęczy, wolałabym z Julkiem pojechać do Warszawy, ale idzie o to, czy tam Julek ma co robić i czyby mógł jaką karyerę zrobić itd. Ach, żeby mi kto na to odpowiedział, żeby mnie na coś pewnego zdecydował, jakbym mu wdzięczna była! Wszystkie nowiny warszawskie interesują mnie i nieskończenie za nie wdzięczna Panu jestem, a szczególniej za nowości literackie, wszak ja tu nic nowych romansów nie czytałam. Biblioteka licealna ich nie ma, a z Glücksbergiem Leonem, co tu jest, nie mogę się jakoś zapoznać dobrze. Mało on gdzie bywa, u nas był ze dwa razy tylko. Miewam ja wprawdzie z jego księgarni książki niektóre, ale wybór ich nie tak mi łatwo idzie, jak gdybym wprost z nim komunikować się mogła

---

[1]) Franciszek Kowalski (ur. 1799 † 1862), wychowaniec szkoły krzemienieckiej, wierszopisarz i prozaik, mieszkał podówczas w Warszawie, gdzie zajmował się pedagogią. Jego przekład Moliera wyszedł w 6-ciu tomach. (Wilno 1847—1851).

i dowiedzieć się o wszystkiem, co ma nowego [1]). Jaka szkoda dla mnie, że Emanuel nie jest w Krzemieńcu, od niego i książki nowe bym miała i relacye o nich, bo on lubi czytać i mówic o tem, co czytał, a ja takich bardzo lubię. Jeszcze Pan nie czytał Pilota, a ja na rozwiązanie zagadki od Pana czekam. Niech Pan przeczyta: „Le dernier de Mohican“, bo to zupełnie w nowym rodzaju romans i nie wątpię, że się Panu spodoba. Julek nim zachwycony i mnie się także podobał, ale podług mnie „L'espion“ jest najbardziej interesujący z romansów Coopera. „Izory“ [2]) Pana z niecierpliwością oczekuję, jeżeli będzie wystawiona w teatrze, to płakać bedę, że na pierwszej reprezentacyi nie będę i nie będę widzieć Pana i dzielić jego uczuć wtenczas. Już też w tym względzie niktby Pana uczuć lepiej odemnie dzielić nie potrafił. Musi mi to Pan sam przyznać, bo ja pewna jestem, żebym nawet mocniej czuła wszystko, jak Pan; drżałabym, płakała nawet z ukontentowania. Książeczki Tańskiej przywłaszczyłam sobie, ponieważ dziecka tego nie znam; jeżeli Tańska, dając te książeczki Panu, myślała o mnie, tobym była szczęśliwa nad wyraz wszelki. Żal mi jej będzie, jeżeli wyjdzie za bardzo młodego, ale ona powinna dobry wybór zrobić. wszak ma tyle rozsądku, tylko, że to nie zawsze w takich wyborach rozsądek przewodniczy. Od Teofilów mieliśmy listy. Zdrowi, szczęśliwi ze siebie, myślą o odmianie posesyi. Niech im Pan nie ma za złe, że do niego nie pisali, bo w wielkich byli dotąd ambarasach. Choroba jego, potem ospa Olesi, a potem Hersylii, a wszystko to jeszcze straszniejsze, że na takiej pustyni i gdzie o wszystkie rodzaje pomocy tak trudno, biedni oni byli. Olesia szczęśliwie zajechała do Wilna, przyjęta po rodzicielsku od Śniadeckich i pewna jestem, że jej tam dobrze będzie. Te strony zawróciły jej trochę głowę tylko, że jej te zawroty przechodzą prędko, nie tak, jak nam. Biedny Pan i znowu głowa jego ucierpiała po rozstaniu się powtórnem z Litwą! Jakoś to będzie, a przeczucie mi wieszcze mówi, że będzie Panu dobrze. Dzięki Panu za bilety, bardzo ładne, takie właśnie, jakich sobie życzyłam. Czy to są litografowane, czy sztychowane? Jeżeli sztychowane, to niech Pan nabędzie jeszcze i blachę i u siebie ją zostawi. Miednicy niech Pan nie kupuje, bo tak drogiej nie chcę, żeby to

[1]) Leon Glücksberg, brat Teofila, miał następnie przez czas pewien księgarnię w Warszawie, na Krakowskiem Przedmieściu, w domu złotnika Malcza, na pierwszem piętrze. Dom ten obecnie już nie istnieje, na jego miejscu urządzono skwer.

[2]) Dramat w 3 aktach Odyńca, wyszedł w Warszawie 1829 r.

ładna i z kubkiem za trzy dukaty, tobym się może zgodziła, ale 6 lub 8 to nie, a zresztą mi teraz nie bardzo potrzebna.

Od dzisiejszej nocy dostałam jakiegoś takiego dziwnego dławienia w piersiach i gardle, że kto wie, może mnie to zadusi, a jeżeli tak będzie, to niech Pan nie zapomni o przyrzeczeniu dedykowania cieniom moim jakiego poematu, a przynajmniej najpatetyczniejszej pieśni w poemacie. Proszę Pana o to usilnie, żeby moje cienie miały tę pociechę. W jakiem ja tu pięknem miejscu będę spoczywać, na jakim kamieniu bielutkim będą wyryte te słowa: „Ona nie była szczęśliwa“ [1]). Koniecznie potrzeba, aby to miejsce Pan widział, a chciałabym bardzo, żebym ja mu mogła je pokazać.

Dziś nową postać przybrał Krzemieniec, pierwszy raz został śniegiem ubielony. Jużem go w takim stanie od dziewięciu lat nie widziała. Przypominam sobie, że przeszłego roku pisałam także do Pana wtenczas, kiedy pierwszy śnieg upadł. Niech mi też Pan choć raz napisze o pierwszem upadnięciu śniegu w Warszawie, o której ja i dziś myślałam, ujrzawszy śnieg nowy. Czy Pan tylko jeden list mój odebrał na Litwie, bo ja dwa razy wprost na Litwę pisałam. Jeżeli portret Mickiewicza dostać można, niech mi Pan kupi i przyszle. Czy Pan nie myśli, abym miała portret przy księżycu, któryby mi tak był miły. A propos księżyca: dziś będzie oświecać górę zamkową, okrytą śniegiem, którą tylko jedną widzę z mego okna, i kilka chatek, u stóp tej góry leżących; wyżej chatek droga, przez którą widać przechodzących czasem ludzi. Raz w wieczór widziałam idącego z latarnią, przeprowadzałam go oczami i sercem mojem, w którem rozmaite uczucia widok ten obudził. Tego lata raz w wieczór w miłem towarzystwie przy świetle księżyca przechodziłam tą drogą. Nie wyobrazi sobie Pan, jaki to czarujący widok Krzemieńca o tej porze z gór. Tysiąc światełek rozrzuconych pomiędzy górami, ogrodami, laskami. Ach! koniecznie trzeba, żeby tu Pan był, poznał mój rodzinny kątek, a wtenczas będę mogła dziennik dla Pana pisać, tak, jak pisałam z Wilna, chociaż nigdy nie mógłby być dla Pana tak interesujący, bo Krzemieniec nie będzie nigdy tak Pana interesował, jak Wilno. Żałuję, żem nie poznała Zawadyńskiego, boby mi o Warszawie był mówił, a szczególniej o obiadach literackich piątkowych. Czy z Pana zawsze już będzie krew tak wrząca, że obojętnym na dysputy literackie być nigdy nie może. Julek mój

[1]) Słowa kończące każdą prawie zwrotkę wiersza Odyńca, p. t. „Nagrobek w dzień imienin“, napisanego na żądanie pani Bécu w 1825 r.

wstępuje w ślady Pana, spierał się z Józiem ustawicznie o romantyczność, bo Pan wie, jak Józio za klasycznością. Ja bardzo lubię dysputy literackie, bo mnie one oświecają i ubawią nieraz. Żal mi, że i ich tu nie mam w Krzemieńcu. Żal mi, że teraz nie jestem w Wilnie, kiedy tam jest jakaś nie zła trupa i opery grywają, a ja za operami przepadam.

Posyłam Panu dwa dukaty na bilety, a reszta na bilet loteryi. Niech Pan zawsze dla mnie ćwiartkę bierze, może też co wygram, przynajmniej na ładny koczyk, toby mi Pan kupił i przysłał, i jabym nim do Warszawy na opery pojechała. Niech mi Pan doniesie, po czemu w Warszawie małe dywaniki, tak mały, żeby był dobry do nakrycia sanek i czasem na łóżko Julka; ale żeby nie był wielki, bo ja wielki mam. „Próby dramatyczne“ [1]) nie tyle mi się podobały, co Pana: pierwsza zupełnie nie, druga, to jest Aniela, o wiele więcej mię interesowała, ale wiele rzeczy chciałabym w niej odmienić, o których nie mam teraz czasu pisać. W ogólności zdaje mi się, że wiersze nierymowane niestosowne są do naszego języka, nie mają przyjemności, jaką rym nadaje, a tracą swobodę, jaką proza daje. Słowem, że mi się wiersze nierymowane wcale nie podobają i proszę, niech Pan zawsze rymami pisze i mnie do czytania komunikuje.

Od wyjazdu z Wilna nie czytałam *Dziennika Warszawskiego* i dopiero przy końcu roku spodziewam się go przeczytać. *Adieu, mon prince. Adieu.*

45.

Dnia 1. listopada 1827 r. Krzemieniec.

Rano godzina 9-ta. W tej chwili wszyscy w kościele modlą się do Wszystkich Świętych, a ja siadam pisać do Pana. Nie jest to wcale przyzwoicie, ale nie ze wszystkiem moja w tem wina. Katar i zła pogoda nie pozwalają mi się zajmować Wszystkimi Świętymi i Pan na tem wygrywa, jeżeli można mieć za wygraną kartę papieru zabazgranego po mojemu. Kilka dni, jakem pisała do Pana przez pana czy panów Oraczewskich, i w liście posłałam dwa dukaty złotem na konto tego, com Panu winna za sprawunki i bilety na loteryę. Niech Pan będzie łaskaw uwiadomić mnie, ile mu je-

[1]) Józefa Korzeniowskiego wyszły w Poczajowie 1826 r. i zawierają: 1) „Klara“, poema dramatyczne w jednym akcie, 2) „Aniela“, tragedya w 5-ciu aktach, wierszem nierymowym pisane.

szcze prócz wdzięczności dłużna jestem co do pieniędzy, a za nadarzoną okazyą odeślę. Niech się też Pan dowiaduje u Chlebowskiego o okazye do Krzemieńca, które są dosyć częste; jak ja Panu byłabym wdzięczna za częstsze listy. Zawsze lubiłam odbierać listy od osób mię interesujących, ale teraz to namiętnie lubię. W dnie, w które poczta przychodzi, czuję mocniej, że żyję, bo przez cały dzień troszkę nadziei, troszkę niepewności przyspiesza bicie serca, a kiedy wieczorem przyniosą mi list od Julka, wtenczas kilka chwil prawdziwej rozkoszy, ale tylko kilka, bo znowu czuć się daje, że list jego przytomności zastąpić nie może. Za ośm miesięcy Julek powróci, ale cóż, kiedy znowu się trzeba kłopotać, co z nim zrobić. Minął już czas, w którym choć tem nie troskałam się, że z nim razem być nie można. Przysłał mi Julek pierwszy tomik Masalskiego. Przyznam się Panu, żem się spodziewała czegoś po nim lepszego. Oprócz kilku małych kawałeczków reszta mi się nie podoba. Bardzo mało oryginalny, najczęściej kogoś naśladuje, więc nie ma nawet powabu nowości. Jednakże „Powrót Wojownika“ z rozrzewnieniem czytałam, przypomniał mi kawałek faworytalny mój w *Dziadach* Mickiewicza. Komunikowałam Julkowi wiadomość od Pana o wysztychowaniu w Paryżu w galeryi sławnych ludzi portretu Mickiewicza; wiem, że to Julka tak ucieszy, jak i mnie [1]. Czy też Adam pisze do Pana i co mu o sobie donosi? U nas tu słychać, że drukuje znowu jakiś swój poemat. Co się dzieje z Aleksandrem Chodźką? Jechał stąd do Petersburga jeden malarz, pisałam przez niego do Aleksandra, ale nie mam odpowiedzi. Czy też Pan odebrał przez Kowalskiego list mój, w którym go prosiłam, aby odniósł mój list do Orlikowskiej, dawnej mojej przyjaciółki i poznał się z nią? Czy wysłuchał Pan mej prośby i jak znalazł tę panią? Boże mój, czemu Pan nie pisze mi o tem wszystkiem, a mnie tu tak nudno, tak potrzebowałabym dystrakcyi miłej. Czytam teraz „Memoires de M-me de Genlis“ i te mnie nudzą jeszcze, a nie mam

[1]) W owym czasie wychodziły w Paryżu wizerunki znakomitych ludzi pod tytułem: „Galérie universelle“, wydawane przez Blaisota w litografii Ducarméa. Mieściły się tam i portrety Polaków, rysowane przez sławnego w swoim czasie Juliena, między innemi: Jana Kochanowskiego, Stanisława Leszczyńskiego, Ignacego Krasickiego, Ignacego Potockiego, Stanisława Małachowskiego, Tomasza Ostrowskiego, Stanisława Potockiego oraz Adama Mickiewicza. Pod każdym z tych wizerunków mieści się napis francuski, a pod portretem Mickiewicza: „Poete Romantique Polonais né en Lithuanie en 1798“. Zdaje się, że inicyatywa zamieszczenia w tej galeryi wizerunków polskich wyszła od bawiącego wówczas w Paryżu Adryana Krzyżanowskiego.

co lepszego robić. Żebym przynajmniej mogła widzieć przez okno przejeżdżających w tym momencie z trąbką tych, co mają w wieczór pokazywać sztuki konne, ale i tej mi przyjemności wzbrania mur, dzielący mnie z ulicą. Mieszkam na dole, w ogromnych murach klasztornych, w oknach żelazne kraty. Nieraz zdaje mi się, że jestem jakąś księżniczką zaczarowaną i wyglądam, rychło mnie jaki rycerz uwolni z więzów czarnoksiężkich. I ta trąbka wprawiła mnie właśnie w ten rodzaj omamienia, z którego wyprowadziła mnie nielitościwa służąca, oznajmująca, że to sztukmistrze a nie rycerze, jakem rozumiała. Jest tu u nas teraz fizyczno-mechaniczny sztukmistrz, ale sztukmistrz nad sztukmistrzami. Bosko ucinał głowy gołąbkom i znowu je im przyprawiał, a ten to z ludźmi robi. Nie uwierzy Pan, jak mi ta sztuka przypadła do gustu, chciałam skorzystać z okazyi dobrej i odmienić moją głowę, ale niestety, nikt nie chce mieniać się na moją i muszę z nią zostać do śmierci.

Jutro dzień zaduszny, jest to dla mnie dzień najuroczystszy w roku; kocham tego, co ten obchód ustanowił. Może też w ten dzień Pan zawsze o mnie pomyśli: „szkoda, że nie była szczęśliwa“, a tymczasem czytając ten list, pomyśli Pan sobie, co za galimatias w tej głowie, co taki list napisała, a nie pomyśli Pan o tem, że to jest skutek mojego przedsięwzięcia: postanowiłam bowiem sobie zabazgrać ten papier, dokazałam swego. przepraszam, jeżelim znudziła i żegnam Pana.

Niech mi też Pan 17. tego miesiąca napisze kartkę do mego albumu, jeżeli Pan będzie w dobrem usposobieniu, to jest, jeżeli to być może bez nudnego przymuszenia się. Nie mogę tu dostać kalendarza Wileńskiego, żeby Panu posłać, a Berdyczowski tak nie elegancki że się posłać wstydzę. *Adieu, mon prince.*

46.

Dnia 3. listopada 1827 r. Krzemieniec.

Otóż jeszcze okazya nie odeszła i jeszcze moment mi pozwalają pisać do Pana. Zaduszny dzień okropny był dla mnie a szczególniej wieczór, bo wieczorem odebrałam list od Olesi, pełen smutnych wiadomości. Najokropniejsza dla mnie ta o Pągowskich. Izabelka, moja przyjaciółka, ta co mnie tak kochała, co do mnie jakąś szczególną sympatyę miała, umarła z gorączki nerwowej; ale ta szczęśliwsza od siostry, bo lepiej umrzeć, niż tak cierpieć, jak ona. Wszak Adam X. porzucił żonę, będącą w ciąży, i ta z matką, jadąc do familii o po-

moc, zachorowała w drodze i urodziła dziecię. Żyli jeszcze oboje, ale się nie potrafi wyobrazić boleści, rozpaczy matki. Krydłowa, przejeżdżając właśnie przez to miejsce, gdzie oni byli, zastała leżącą w kościółku krzyżem, szlochającą Pągowską, na którą wszyscy z litością patrzali. Była w konwulsyach prawie. Z boleści serce mi się rozdziera, myśląc o nich biednych. Piotrowska jest teraz w Wilnie z tą swoją małą córeczką, o której niegdyś i ja i Hersylia pisaliśmy Panu. To dziecię tak miłe, dobre, kochające umiera także. Matka chora. Tyzenhauzowa Rudolfowa [1]) w połogu umarła; urodziła czwartą córkę, mąż, co życzył sobie bardzo syna, dowiedziawszy się, że się nie ziściły jego życzenia, wyszedł z pokoju żony z gniewem i zatrzasnął drzwiami; ją to tak bardzo przeraziło, że dostała płynienia krwi, którego wstrzymać nie można było i w kilka godzin umarła. Cały wieczór płakałam, całą noc nie spałam i dziś ledwie żyję. Ale jeszcze muszę Panu donieść dla urozmaicenia tej ćwiartki, że się Waszkiewicz ożenił z panną Anną [2]). Nie uszedł więc przeznaczenia swego. Oczapowski ma nadzieję być wkrótce ojcem. Olesia i Julek zachwyceni *Damami i Huzarami*, które mają wybornie grać na teatrze wileńskim [3]), a ja ślinkę połykam tylko, jak wy mi opisujecie wasze zabawy po stolicach.

Strasznie Krzemieniec nudny o tej porze, a może to, że ja nudna teraz (Już ja nie ten, com był wczoraj), to cała przyczyna odmiany dla mnie Krzemieńca.

Żegnam Pana a z żalem, bobym jeszcze pisała, ale czekają na list mój. Proszę Pana, niech Pan pisze do mnie jak najczęściej; będzie to najlepszy z miłosiernych uczynków Pana, za który nagroda pewna po długiem życiu czeka w niebie. Ach, co ja bredzę, jeszcze

---

[1]) Rudolf hr. Tyzenhauz, ojciec Rajnolda, b. pułkownik wojsk polskich, był kamerjunkrem dworu i członkiem komisyi sądowej edukacyjnej w Wilnie.

[2]) Siostra rektorowej Pelikanowej, stara, brzydka i bez wychowania — jak świadczy Onacewicz w nocie do W. Ks. Konstantego. Poślubił ją, ażeby uniknąć przenosin do Krzemieńca, Jan Waszkiewicz (ur. 1797 † 1859 r.), który wykładał historyę i prawo w gimnazyum wileńskiem, zaś od r. 1824 ekonomię polityczną w tamtejszym uniwersytecie. Szczegóły o Waszkiewiczach w broszurze Lelewela: Nowosilcow w Wilnie.

[3]) W liście z Genewy do matki z d. 24. marca 1834 r. Słowacki, wspominając o teatrze francuskim, pisze między innemi: „Wodewile uważam za najgłupsze wynalezienie Francuzów: ani w nich serca, ani wesołości, ani muzyki dobrej nie ma; wolę proste i szczere farsy, takie, jak nasze: „Damy i huzary."

przedtem czeka nagroda tu, bo jeden kątek na Litwie stanie się wkrótce dla Pana niebem. Czyż nieprawda?

47.

Dnia 18. listopada 1827 r. Krzemieniec.

Otóż jeszcze jedną dla mnie ważną epokę przebyłam, ważną przez pamięć na przeszłość... Tą epoką są moje imieniny i muszę je Panu opisać. Jeszcze w wilię wilii zaczęłam obchodzić uroczystość. Cały dzień byłam rozmyślającą i płaczącą, przed wieczorem odebrałam list od Julka, odpowiedni bardzo memu usposobieniu, bo tak, jakby dzielił wspomnienie zajmujące mnie w tej chwili, chociaż i jego list był cały zapełniony żałosnemi wspomnieniami przeszłości. Tak je zakończył: „O ile marzeń, ile projektów naszych przeszło nieziszczonych, a my jeszcze marzymy." W wieczór nikogo obcego nie było. Rodzice o ósmej poszli do swego pokoju, ja jak zwykle robię. gdy sama w wieczór zostaję, siadłam do fortepianu, ale naprózno. Głos łzy tłumiły, ręce bezsilnie spadały z klawiszów, siadłam więc w oknie, wlepiłam w księżyc oczy, widziałam was wszystkich, całą moją przeszłość, boleść rozdzierała moje serce, usiłowalam kilka razy zwrócić myśli na przyszłość, ale zamiast nadziei znalezienia, okropność mnie jakaś przerażała. Wracałam więc niepocieszona do przeszłości i tak do północy czas mi zeszedł i gdyby księżyc nie był zaszedł za dom, byłabym tak może całą noc przepędziła. W wilię po obiedzie zaczęły się odwiedziny, ku wieczorowi zebrało się kilkanaście osób i tak dobrze, jakbym ja je sama wybierała; wszyscy uprzejmie starający się uprzyjemnić mi ten dzień. Było mi więc miło, graliśmy w gry, tańcowaliśmy nawet w małych pokoikach i ja zrobiłam dwa toury walca i tyleż mazura, bo wszyscy tańcowali, nawet mama i tatko, nad czem się Raychel, brat Sandersowej, rozpływał. Tak mi dobrze było, żem nigdy nie spodziewała się, aby mi tak być już kiedy mogło. Wdzięczność dla otaczających osób słodziła mi tęsknotę za tymi, co daleko odemnie, a do których po najprzyjemniejszych nawet chwilach westchnienie po westchnieniu wydobywały się z piersi pomimowolnie i ulatywały to na północ, to na zachód, to na południe. Wyznać muszę, że największa ich część ulatywała na północ, bo tam mój Julek, bez którego pierwszy raz od jego urodzenia ten dzień przepędzałam, ale i to wyznam, że zachód był drugim z porządku, bo jego wspomnień byłam najpewniejsza. Miałażbym się zawieźć w tem miłem mniemaniu?

Dzień samych imienin przeszedł smutno i nudnie; księżyc nawet nie świecił. Największą przyjemnością dnia tego był list Ludwisi Śniadeckiej, nadzwyczajnie miły, i Olesi. A propos imienin. Wdzięczna jestem Panu za danie mi prawa obrania dnia na obchodzenie jego, bo mi to zapewnia na zawsze jego wspomnienie w tym dniu. Byłabym bardzo za Edwardem wiośnianym, bo na wiosnę nadzieja się uśmiecha mile, ale ponieważ w berdyczowskim kalendarzu niema innego Edwarda, jak 13. października, a ja teraz podług kalendarza tego żyję, więc jestem za Edwardem jesiennym, zwłaszcza, że ten tylko jest w kalendarzach, co są w książkach do nabożeństwa, z których nigdy i mojej patronki nie rugują, a wileński kalendarz nigdy jej prawie nie mieści. Nie wiem tylko, czy te wszystkie powody będą dla Pana ważne, bo wiosna dla poety tyle ma powabów a jeszcze dla poety młodego. Zostawiam więc ostateczną decyzyę do woli Pana i gotowam dwa razy na rok obchodzić imieniny Pana, chociaż takie obchody w oddaleniu, nie razem, są smutne. To jeszcze jeden argument za jesiennym, bo jesień melancholiczna. W jesieni zbierają się plony, więc i *emblema* dobre i zawsze będzie czem uczęstować gości, jak Pan będzie kiedyś gospodarzem, bo to na tem będzie trzeba raz skończyć. Bardzo mi się podobał projekt panów: zebrania i wydania śpiewów narodowych swojskich. Ale co też wam w głowie dorabiać muzykę, gdy ta jest śliczna i charakterystyczna szczególnie w śpiewach ukraińskich i wołyńskich, na dowód czego muszę wam przepisać kilka piosnek i posłać. Ofiaruję się wam zebrać taki zbiorek i namówiłabym do tego drugich. O litewskie z Litwy trzeba się starać, choć tamte nie będą tak muzykalne i melodyjne, jak z tych stron, bo tamte śpiewy (co do muzyki) bardzo tchną barbarzyństwem. Przepraszam Pana, że tak niedelikatnie traktuję rodzinne Pana melodye, ponurtowaną tem jestem i kończę, bo też się i papier kończy. Do widzenia się. Okazyi nie spodziewam się prędkiej do Warszawy, to jeszcze niejedną kartkę zabazgrzę.

48.

Dnia 19. grudnia 1827 r. Krzemieniec.

Dziś Pan zaczyna obchodzić święto z nowymi przyjaciołmi, czy też pomyśli o nas różnowiercach? Może już Pan duszą i sercem jest renegatem... o nie! nie! Karteczka nowa przybyła do mego albumu jest najmocniejszym dowodem, że nie. Jak Panu wykazać

wdzięczność za pamięć o dniu 17. listopada, jak odmalować najżywszą, najczulszą radość, którą napełniła serce nieoceniona ćwiarteczka, jak ta ćwiarteczka jest droga... Mój Boże! żeby to wszystko Pan czuł, jakby był wynagrodzony za dobry uczynek... ale Pan czuje, bez wątpienia czuje, kiedy napisał taką ćwiarteczkę. Dzięki Panu i życzenia dobrych świąt składam. Spodziewamy się Teofilów i Jasia na nasze święta, opiszę Panu, jak mi się uda je przepędzić.

Dnia 13. stycznia 1828 r. Nie udały się święta. Nasi mieli przyjechać w piątek, cały dzień oczekiwałam ich z jakąś dręczącą niespokojnością, w wieczór płakałam, na drugi dzień jeszcze miałam trochę nadziei, ale około południa zamiast nich, posłaniec z listem, że dla złej drogi nie mogą przyjechać do nas i zostają na święta u Michalskich [1]). Obiecują przyjechać na Nowy rok. Obietnica ta wcale mnie nie ucieszyła, tak, jakbym chciała oszukać los mi zawsze przeciwny, perswadowałam sobie, że nie przyjadą, że ich nawet nie chcę widzieć. Na wilii, czy kucyi, mieliśmy kilka osób obcych; pomiędzy niemi byli przyjezdni Podolanie, a pomiędzy tymi hrabia Karol Marchocki i Raychel najwięcej mnie zajmowali. Obaj troszkę fanfaroni, choć każdy w odmiennym rodzaju. Raychel więcej oryginalny. Z obydwoma lubiłam gawędkę. Marchocki gra ładnie na fortepianie, Raychel malarz dobry. W sam dzień Nowego roku rano otwierają się drzwi, widzę twarz księżycowatą Jasia. Krzyczę: nasi przyjechali; wylatujemy wszyscy, Hersylii niema, tylko obaj bracia, myśleliśmy, że się schowała, ale jakeśmy się przekonali, że jej istotnie niema, obie z mamą w płacz. Przeziębiła się biedaczka i została u Michalskich trochę chora. Bracia tylko trzy dni bawili z nami i znowu przyjemność niekompletna. Smutno nam było za Hersylią. Słowem, że całe święta przebyłam sama, nie wiem jak, w jakimś odmęcie trudnym do zdefiniowania. Nie czytałam, nie pisałam, myślałam tylko dużo, bo jak na chwilę zostałam sama, to się kładłam na kanapce i dumałam smutnie najczęściej, chociaż śmiałam się z gośćmi.

Krzemieniec smutny, taka w nim śmiertelność panuje, jak nigdy. W przeciągu niespełna miesiąca straciliśmy cztery osoby

---

[1]) Józef i Karolina małżonkowie Michalsey byli właścicielami Wierzchówki nad Ladawą, dopływem Dniestru, w pow. mohylowskim, o 20 wiorst od Zmerynki, stacyi drogi żel. kijowsko-odeskiej. Panna Julia Michalska była żoną Jana Januszewskiego, brata pani Bécu. O niej, t. j. o Wierzchówce, znajdujemy wiele sympatycznych wzmianek w listach Słowackiego do matki.

z pośrodku nas. Śmierć Miechowiczowej [1]), autorki znanej Tańskiej z pism i korespondencyi mej, najwięcej mię przeraziła. Żyłam z nią dobrze, kocham jej dzieci. Ma córkę dorosłą, bardzo dobrze wychowaną i bardzo czującą stratę matki. Przez całe święta chorowała Miechowiczowa, a w tych dniach ją pochowali. To także miało wielki wpływ na moją bezczynność i że przez całe święta nie pisałam do Pana. Mam jeszcze dobrą jedną znajomą, słabą, oddawna wybierającą się na tamten świat. Będę ja tam miała liczne towarzystwo, a nawet interesujące, będzie mi tam dobrze.

We środę rano odebrałam ostatni list Pana z biletami, winszującymi Nowego roku, ale co szczególna, ze odebrałam w chwili, kiedym po przeczytaniu epigrafu drugiego rozdziału „Nałęcza“ [2]), kończącego się: „bądź zdrowa nimfo doliny“, przeniosła się myślą w te czasy, kiedy Pan drugi swój tomik drukował. Dobrze pamiętam, że mi się to pożegnanie nie podobało i jakie wrażenie na mnie zrobiło. Pana często znowu boli głowa, nie lubi Pan samotności, wielki świat popsuł trochę Pana, ale to nie źle, bo samotność często prowadzi za sobą potężenie umysłu, który to stan Panu szkodzi. Niech Pan poradzi się dobrego jakiego doktora, aby mu przepisał *régime*. Trzeba koniecznie więcej mieć starania o swojej głowie; żebym ja tam była, tobym się nią zajęła. Czy Pan krwi nie puszczał? Niech mi się Pan przyzna, w jakim stanie jest jego serce. Zdaje mi się, że się miejskim systematem rządzi, bo kiedy jeden przedmiot go zajmuje, to wtenczas samotność miła potrzebna nawet.

Co tam robi Gosławski, jak mu się powodzi, jak go Pan znajduje? Jasio przepisał z *Dziennika Wileńskiego* jego wyjątek z poematu „Podole“ i zawiózł go na Podole [3]). Miarkuj Pan, że od wyjazdu z Wilna nie czytałam dzienników warszawskich i dopiero za miesiąc będę je czytać. Z niecierpliwością ich oczekuję, bo się w nich spodziewam coś Pana znaleźć. Już tak dawno nic Pana wierszy nie czytałam, a Pana, jak sam mówi, chęć rymowania dręczy, a zatem

---

[1]) Felicya Miechowiczowa, której kilka miernej wartości utworów poetyckich znajduje się w sztambuchu pani Becu. Drukowała też w „Melitele“ Odyńca wiersze swoje.

[2]) Romans z dziejów polskich przez Feliksa Bernatowicza. 3 tomy, Warszawa 1828 r.

[3]) „Podole, poema opisowe“ Maurycego Gosławskiego, w czterech częściach, wyszło w tomie I. jego Poezyi (Warszawa 1828 r.), dedykowane Wincentemu hr. Krasińskiemu. Lecz następnie, gdy przeciwko Krasińskiemu zwróciła się opinia narodu, Gosławski całe to wydanie wobec przyjaciół spalił.

dużo Pan mieć musi nowej poezyi, a ja jej nie znam, to smutno. Muszę kończyć, bo niespodziana jakaś okazya odchodzi, boję się, żeby list nie został. Od Julka drugi tydzień jak listu nie mam i niespokojna jestem, słowem, że jeszcze trwam w stanie jakimś odurzenia, choć już święta przeszły, choć już wszyscy się rozjechali, choć już sama po całych dniach jestem. Jeżeli list od Julka dziś przyjdzie, to wrócę do dawnego porządku i Nałęcza przeczytam i do Pana więcej będę pisać, ale jeżeli . . to nie wiem, co ze mną będzie. Co za dręczący stan oczekiwać, lękać się i tęsknić zawsze. a mój jest takim. *Adieu, mon prince, ecrivez moi souvent, carvos lettres me font toujours le plus grand plaisir.*

49.

Dnia 11. lutego 1828 r. Krzemieniec.

Jakże dawno nie pisałem do Pana! Przedostatnia moja karta zawierała opisanie imienin moich, ostatnia świąt i obie razem na początku tego roku zostały posłane Panu nie wiem przez kogo i nie wiem, co się z niemi stało. Bardzobym chciała, żeby doszły Pana, boby mi przykro było, gdyby Pan rozumiał, iż tak przez długi czas mogłam nie pisać do niego. Była tam ćwiartka bitym charakterem od Olesi do Pana. Przeszedł karnawał cały i nie mam nic do opisania Panu. Od miesiąca mama moja mocno chora na gorączkę reumatyzmową; ledwie od kilku dni zaczęła mieć się lepiej. W początkach choroby mamy, jakby nie dosyć udręczania dla mnie widzieć mamę okropnie cierpiącą, byłam jeszcze w śmiertelnej niespokojności o Julka z powodu, że przez cały miesiąc nietylko od niego, ale od nikogo nie miałam listu z Wilna. Byłam pewną, że Julek nie żyje i com ucierpiała przez kilkanaście dni, to tylko Bogu wiadomo, bom jeszcze musiała się ukrywać przed mamą, nie chcąc powiększać jej cierpień i jej niespokojności o Julka i o mnie, a tymczasem mój synalek, nie uwiadomiwszy mię o tem, pojechał ze Sniadeckiemi do Jaszun, na święta i bawił się tam doskonale przez dwa tygodnie. Za powrotem do Wilna napisał przez jadącego profesora do Krzemieńca, Aleksandra Mickiewicza, który miał odbyć tę podróż we trzech dniach, a ledwie we trzy tygodnie przyjechał i jest tu od kilku tygodni, a jeszcze go nie poznałam. U nas nie był, a ja prawie nie wychodzę z domu, więc i spotkać się z nim nigdzie nie mogę, a chciałabym się z nim poznać, wszak to brat Adama, więc już jest dla mnie interesującą personą. To tylko źle, że ja dla

niego nie jestem wcale interesującą, to się nie będzie spieszył z poznaniem mnie. Źle to, kiedy niema wzajemności w uczuciach; niech też mi Pan o nim co napisze, niech mi go da poznać. Adam w Petersburgu wsławia się improwizowaniem. Czterech malarzy, pomiędzy którymi jest sławny Orłowski, robią portrety Mickiewicza, a więc cieszę się, że będziemy mieli dobrze zrobiony portret jego.

Donoszę Panu, że Teofilowi ofiarowano plac kontrolera przy liceum krzemienieckiem, nie wiem tylko, czy on go przyjmie. Wprawdzie bardzo sobie tego życzę, ale sama nie wiem, jak im życzyć; zasmakowali oni już oboje w wiejskiem życiu, wolą być sobie siakimi takimi obywatelami, ale niezależnymi od nikogo, tylko to bieda, że to teraz takie złe czasy dla gospodarzy wiejskich, a szczególnie dla posesorów, a na placu kawałek chleba pewny. Czekamy z niespokojnością rezolucyi Teofilów i prosimy Boga, ażeby ich natchnął, co ma być z ich dobrem. Posłałam Teofilowi bilety z powinszowaniem nowego roku od Pana. Czy też Pan zastanawiał się nad wyborem koloru biletów dla nas? wszak dla Hersylii zielony byłby być powinien, dla mnie popielaty stosowniejszy. Hersylia ma troszkę nadziei byc matką, ale to jeszcze niepewna; więc jeżeliby Pan pisał do nich, to niech nic o tem nie wspomina, boby się gniewała na mnie, że zdradzam jej zaufanie. Olesia baluje, tańcuje, bawi się, ma pełno adoratorów, jak zawsze, ale tych, co ją chcą, nie chce. Julek napisał znowu cztery sonety, ale boi się posłać je Panu, żebyś nie umieścił w jakiem piśmie peryodycznem, a on tego nie chce [2]). Ja poślę je Panu, tylko trzebaby przepisać, a nie wiem, czy będę miała dosyć czasu, bo okazya niespodziana mi się trafia przez pana Nowakowskiego, bardzo grzecznego człowieka, którego pan już podobno poznał w Wilnie, a przynajmniej jemu Pan obcym nie jesteś. Julek mi znowu wspomina, że odebrał bilet z powinszowaniem n. r. od Pana, że mu to wielką przyjemność robi, że Pan o nim pamięta, że się zbiera pisać do Pana: niech się Pan nie dziwi, że on tak trudny do napisania listu, wszak Pan wie, że w tym wieku to napisanie listu wielką

---

[1]) Za bytności Mickiewicza w Petersburgu w 1828 r., kilka jego portretów olejnych wykonał Walenty Wańkowicz, artysta wyższych zdolności, w postaci młodzieńca, w burce, opartego na skale, jako wspomnienie podróży na Krym. Z natury również malował go Józef Oleszkiewicz, któremu poeta poświęcił osobny ustęp w „Dziadach". A. Sokołow, akademik petersburski, miał też wykonać biust Mickiewicza w marmurze, zaś Orłowski rysunek według portretu Wańkowicza.

[2]) Drukowane w „Pismach pośmiertnych", t. I. str. 13. Lwów 1866 r.

jest aferą, a on tak zajęty lekcyami, rozprawami a swoją Laurą [1]) nadewszystko, dla której i o matce często zapomina, choć wie, czem są jego listy dla mnie. Jak dotąd, to nie mogłam się skarżyć na niego, bo często i dosyć pisywał, ale te święta dobiły go. Dwa tygodnie Ludwisia była chora; nie wiem, czy Pan wie, jaki to ma wpływ na nasze uczucia, kiedy widzimy przedmiot nas interesujący cierpiący, albo życie jego w niebezpieczeństwie? Otóż i pan Nowakowski przychodzi po list. Żegnam Pana, proszę niech też mi Pan opowie, jak przepędził karnawał. Ja niespodzianie byłam w ostatni wtorek na pikniku, tańcowałam mazura, kilka walców i nic mi to nie szkodziło, bo to było w oczach mego doktora i za jego pozwoleniem. Żałuję, że sonetów nie mogę teraz posłać Panu, bo ładne są. Mój Julek niepospolity człowieczek, jak to już Panu wiadomo. Niech się tam Pan dowie, wieleby kosztował koczyk elegancki mały, lekki i czyby można się spodziewać przesłać go przez kogo tu na wiosnę. Możeby się trafiło kupić taki od kogo zbywającego, toby było tak, jak kazać na urząd robić. Niech Pan myśli, żebym ja na wiosnę miała z łaski jego koczyk śliczniutki i niedrogo, proszę bardzo o to Pana. *Adieu mon prince.* Dla Orlikowskiej kupiłam 6 łyżek drewnianych wazowych, ale nie mam je przez kogo przesłać, niech więc okazyę nastręczy i do niej pisałam drugi raz przez Pana.

50.

D. 11. lutego 1828 r. Krzemieniec.

W sobotę rano pisałam do Pana przez jadącego na Berdyczów do Warszawy pana Nowakowskiego, wieczorem zaś odebrałam list Pana z poczty, w którym się Pan uskarża, że od trzech miesięcy listu odemnie nie ma, co Pana wprawia w niespokojność o mnie. Miła mi niewypowiedzianie troskliwość jego, och, jak miła!... ale z tem wszystkiem martwi mnie to, że mój list ogromny, zawierający opisanie imienin moich i świąt i razem list Olesi do Pana, a wysłany dni pierwszych stycznia, dotąd Pana nie doszedł, i lękam się, żeby gdzie nie zaginął, bo przez rozmaite ręce przeszedł, tak, że się o niego dopytać nie mogę. Jak rada będę z doniesienia, że go Pan odebrał, bo i Olesi list zrobiłby Panu wiele przyjemności. Julek nie może się zebrać napisać do Pana, już mi kilka razy wspominał, że chce napisać, bo go Pan bardzo ujął pamięcię o nim; odebrał bowiem znowu bilet z powinszowaniem nowego roku przez Ignasia. Od pierwszych dni stycznia aż do tej soboty nie pisałam do Pana, mama moja choro-

[1]) Ludwiką Śniadecką.

wała mocno na gorączkę reumatyzmową, więc byłam nią zajęta, nie wychodziłam z domu i tak nie wiedziałam, co się na świecie dzieje, że o kilku okazyach do Warszawy, zdarzonych w tym przeciągu czasu, dowiadywałam się zawsze, kiedy już odeszły. Teraz od kilku dni mama przychodzi do zdrowia i mnie już lepiej i weselej trochę. W ostatni wtorek hulałam trochę, choć bez dobrego usposobienia do zabawy, zmęczona kilkutygodniowem cierpieniem mamy. Widziałam na tym wieczorze Erazma Dobrowolskiego [1]), jadącego do Królestwa, może go Pan w Warszawie zobaczy kiedy, to się dowie od niego, jak ja tańcowałem, a to dowiedzie Panu, że choć zima, której się tak obawiałam, nieźle się mam dotąd, czasem mnie bok poboliwa, ale już to bez tego być nigdy nie może, żeby coś nie dokuczało, lecz kiedy się na nogach trzymam, to nazywam to dobrze i cieszę się tem. Widzi więc Pan, że coś zaczynam na rozsądną kobietę zakrawać, a więc Pana perory nie są zupełnie bezskuteczne. Jaką mi rozkosz sprawił Pan, przypuszczając, że moje przepowiedzenia, iż Panu będzie dobrze, ziszczą się; jakbym chciała poznać ten dom, co nasz Panu zastępuje; niech mi Pan opisze wszystkie osoby, składające ten dom, swoje stosunki z niemi.

Czy u Kickiego wspominają biednego Jurewicza? Niech mi Pan przyśle swoje wiersze i muzykę do nich, będzie mi miło czytać i spiewać; niech mi opisze, jak się feta udała. Boże mój. jakbym chciała wiedzieć wszystko to, do czego tylko Pan należy, co go dotykać może; jakbym chciała widzieć Pana w Krzemieńcu na wiosnę, jakbyśmy gawędzili mile, bo ileż to rzeczy mielibyśmy sobie do powiedzenia. — Lecz niestety, życzenia moje zawsze tylko życzeniami zostają.

Oczekuję wakacyj, one mi Julka wrócą, ale i to jest niestety, bo pewna jestem, że Julek nie usiedzi w Krzemieńcu, będzie chciał zwiedzić trochę świata, a ja znowu będę tęsknić, tak jak tęsknię teraz. Muszę też się poskarżyć Panu, że nie mam nic nowych książek do czytania, ani polskich, ani francuskich, z nowych polskich romansów jednego tylko „Nałęcza“ czytałam i znajduję go niezłym.

Radabym, żeby Pan swój poemat czy dramat drukował, bobym go czytała; już od tak dawna nie czytałam nic pańskiego, a wiem, że musi pisać, to tak mi niemiło. Donosiłam już Panu, że Teofilowi proponują plac przy Liceum Krzemienieckiem kontrolera; nie wiem jeszcze, czy się on zdecyduje na przyjęcie jego, bo zasmakowali

[1]) Kształcił się następnie w akademii medyko-chirurgicznej w Wilnie.

oboje w wiejskiem życiu, ale jeżeli przyjmie, to na wiosnę pojedzie do Wilna, na przypatrzenie się składowi uniwersyteckiej buchhalteryi. Może z nim i Hersylia pojedzie, jeźli będzie mogła, bo coś teraz ma trochę nadziei być chorą, tylko, że ta nadzieja jeszcze niepewna, może na niczem spełznąć z wielkiem umartwieniem Hersylii, która sobie bardzo życzy być matką. Miała być u nas na święta, ale przeziębła i musiała zostać na pół drogi do nas u naszych kochanych Michalskich. Teofil tylko z Jasiem przyjechali w dzień nowego roku i zabawili przez trzy dni i na tem się skończyły moje nadzieje przepędzenia razem z moimi całych świąt.

Olesi listy zapełnione opisami zabaw rozmaitych, tak świetny mają karnawał w Wilnie, jak nie pamiętają już od dawna takiego, oprócz resursu co dnia bale, wieczory. a Olesia bywa na wszystkich, Poczciwa nasza Hersylia cichutko sobie siedzi w swoim kąteczku i kłóci się z nami, kiedy jej żałujemy, zapewniając, że tak szczęśliwa, iż niczego nie żałuje ani niczego nikomu nie zazdrości.

Julek napisał znowu cztery sonety, przyślę je Panu [1]). Pani Putkamerowa, wielka admiratorka poezyj Julka, płacze czytając je, a Julkowi to strasznie pochlebia. Putkamer pogodził Śniadeckich z rodzajem poezyj Mickiewicza, które Julek chętnie im deklamuje, bo był dwa tygodnie podczas świąt ze Śniadeckimi w Jaszunach. W Wilnie jest Chłopicka Zosia [2]) faworyta Pana, ale tak wyładniała, że wszystkich zachwyca pięknością twarzy i figury. Dużo jest teraz ładnych osób w Wilnie. Jaką też Pan różnicę widzi pomiędzy kobietami warszawskiemi a litewskiemi? Muszę też Panu powiedzieć, że Pan nie ma talentu w odkrywaniu okazyj do Krzemieńca; zna Pan kilku Wołyniaków, czemuż ich nie zobowiąże do nastręczania mu ich? Mam dla Zalewskiego ładne piosnki, czyli dumki ukrainskie, przyślę wam, aby wam je kto spiewał. Jakbym ja Panu była wdzięczna, żeby mi przysyłał piosnki, mazurki, walce, co z nowych najła-

---

[1]) Mowa zapewne o wzmiankowanych poprzednio sonetach.

[2]) Córka Franciszka, podkomorzego kowieńskiego, i Zofii z Milejków, znana w literaturze polskiej autorka pod pseudonimem . Zofii z Brzozówki. Była zaręczona z Bajkowem, a po jego zgonie wyszła za mąż za podżyłego również radcę stanu, Adama Deszrunga. Pozostawała skutkiem tego pod klątwą swego społeczeństwa, które odwróciło się od niej zupełnie. Dopiero w 1845 roku pod wpływem Napoleona Klimańskiego, który owdowiałą Deszrungowę poślubił, odrodziła się moralnie, umiłowała język ojczysty i usilną pracą zdobyła sobie chlubne w literaturze imię. Szczegóły o niej w Tygodniku ilustrowanym nr. 158 z r. 1871 i w książce, p. t. Bajkow, str. 11—16, 220—238.

dniejsze, tylko to bieda, że Pan nie umie pisać nut, to mu to z trudnością będzie.

Pieniądze za bilet na loteryę odeślę Panu za zdarzoną pierwszą okazyą. Żegnam Pana z żalem, ale się papier kończy; ten mój list podobny jest do magazynu, w którym różne rzeczy bez braku złożono na kupę.

Adieu mon prince.

51.

Dnia 23. lutego 1828 r. Krzemieniec.

Hersylia jest tu w Krzemieńcu, Teofil przyjął plac przy Liceum, przywiózł nam Hersylię, sam pojechał kończyć interesa gospodarskie, potem pojedzie do Wilna dla przypatrzenia się składowi buchhalteryi uniwersyteckiej, na wzór której tutejszą mają urządzić. Jeżeli Hersylia będzie mogła, to pojedzie z Teofilem, ale to niepewne, bo ona na poważną personę kroi i podróże jej nie służą. Otóż widzi Pan, jak to się zmienia postać naszego świata, wszystko się zmienia, przeistacza, ale ja ... dla mnie nic na lepsze. Otóż wyrwałam się ze zwyczajną tyradą, za którą wezmę znowu po nosie i może, że zasługuję na to, wszyscy mi bowiem mówią, że mi dobrze, że ja szczęśliwa, to tylko bieda, że ja tego nie czuję, że nie jestem tego przekonania co wszyscy i co tu na to robić? rozsądku wezwać na pomoc ba! a skądże go wziąć?

Powiedziano mi, że Glücksberg wkrótce jedzie do Warszawy; na tę wiadomość wyleciałam z pokoju mamy i wzięłam się do pisania z taką skwapliwością, z taką chęcią pisania dużo, a tymczasem czuję, że dziś nie jestem wcale w usposobieniu dobrem do pisania, tak mi się płakać chce, skarżyć... ale na co, na kogo... nie wiem. Ach! to prawda, że ze mnie dziwne stworzenie, które trudno, żeby kto pojął, niestety! to też to jest przyczyna, dla której nie może mi być dobrze, niestety! niestety!!! Jeżeli się okazya zdarzy do przesłania, to niech mi Pan kupi papieru pocztowego, bardzo cieńkiego i żeby nie przebijał, bo tu niema dobrego pocztowego papieru, bardzo cieńkiego, bardzo.

Dnia 24. lutego. Dziś potrzeba list oddać, a ja i dziś nie w lepszem usposobieniu do pisania. Mama moja miała się już dobrze, ale trzeci dzień dziś, jak znowu więcej cierpi na ten nieszczęśliwy reumatyzm. Strasznie u nas chorują i umierają, czemuż ja nie mogę umrzeć, dobrzeby było wszystko skończyć. Czy odebrał Pan list mój jeden, składający się z dwóch kart i zawierający list Olesi

do Pana, drugi przez Nowakowskiego, a trzeci na pocztę przesłany? Ja dotąd wszystkie listy Pana odbieram, ostatni był przez pocztę pisany. Posyłam Panu sonety Julka, ale proszę, niech ich Pan nie drukuje w żadnem piśmie peryodycznem, bo Julek tego nie chce: niech mi Pan zdanie swoje o sonetach tych zakomunikuje, zdaje się że czwarty najładniejszy. Drugi mnie przy pierwszem czytaniu najwięcej rozrzewnił, nie wiem dlaczego, i trzeci lubię, choć może najmniej jest piękny, myśl w sześciu ostatnich wierszach pierwszego jakaś oryginalna. Co Pan na nią powie? Mój Boże, jakbym ja chciała, żeby Julek w Warszawie mógł się jakoś kierować, żeby mu tak mogło być tam dobrze, jak Panu, ale to trudno; niema on bowiem takiego daru jednania sobie ludzi.

W tych czasach przejeżdżała przez Krzemieniec familia muzykalna Kontskich[1], dawali dwa koncerta; byłam bardzo kontenta, że na drugi jeszcze Hersylia trafiła, ona tak dzieci lubi, a jeszcze te takie milutkie, tak ładnie grają, zdaje mi się, że mi Pan o tych dzieciach przeszłego roku wspominał, że je widział na resursie, że się niemi Tańska pieściła. A propos Tańskiej, a cóż? czy nie poszła za mąż? Strasznie się gniewam, że już od kilku miesięcy nie czytałam „Rozrywek" Tańskiej, a od wyjazdu z Wilna nie czytałam „*Dziennika Warszawskiego*", a spodziewam się, że tam bym znalazła co z wierszy Pana. Julek mi pisze, że mu Ignaś dał wiedzieć o okazyi do Warszawy i miał przyjść po list Julka do Pana. Julek napisał, a Ignaś nie przyszedł i list leży na stoliku u Julka, co go martwi. Julek i ja ciekawi jesteśmy poematu Mickiewicza, Julek prenumerował, a ja się cieszę, że będzie z portretem Mickiewicza. Kiedyż zobaczę portret Pana? Chciałam Panu odesłać pieniądze za bilet na loteryę, ale nie mam w złocie, a powtóre może też prędzej wygra los, kiedy nie zapłacę i to mnie wstrzymuje. Czytam teraz głośno mamie „Władysława Łokietka" [2]), zadziwi się Pan nie mało, kiedy mu powiem, że ciągle płaczę przy tej lekturze, szczególnie mi się nie udało w pierwszym tomie, od początku łzy mnie dławiły,

---

[1]) Była to rodzina znanych w całej Europie muzyków: Karola, Antoniego, Stanisława i Apolinarego, z tych: Karol Kątski (ur. 1815), skrzypek i kompozytor, i brat jego, Antoni (ur. 1817 r.), fortepianista i kompozytor, odbywali wówczas wraz z ojcem swoim, Grzegorzem, inspektorem liceum warszawskiego, podróż artystyczną do Wilna, Krzemieńca, Petersburga, Moskwy, Wiednia i Monachium.

[2]) Władysław Łokietek, czyli Polska w XIII. w. przez Franciszka Wężyka, 3 tomy, Warszawa 1828 r.

ale nie mogłam ich przytłumić i rozszlochałam się w miejscu... niech Pan zgadnie?.. oto, kiedy Bolesław, książę kaliski z Władysławem wybrali się na wyprawę pod Gdańsk i w drodze ich deszcz napadł. Wszyscy słuchający mnie czytającą, rozumieli, że ten deszcz mnie tak rozczulił. W drugim tomie bardziej mi się a propos udawało płakać, nie wiem, jak dziś z trzecim będzie. Styl mi się tego romansu wcale nie podoba i układ nie bardzo, ale jeżeli jest prawdziwie historyczny, to przynajmniej odniosę taką korzyść, jak z czytania historyi, z którą nie mocno obeznana jestem z powodu mojej słabej pamięci, bo był czas, to jest kiedym była panną, że mi mama nic więcej do czytania nie dawała tylko historyę i wojaże, cóż, kiedym z tego żadnej korzyści nie odniosła, lecz lepiej mi się wraziły w pamięć Walter Scotta romanse, jak historya Naruszewicza.

Hersylia tak się nic nie odmieniła ani fizycznie, ani moralnie, że zdaje mi się, że ją w Wilnie widzę. I Pan ciekawy zobaczyć ją, to dobrze; więcej jednym powodem do odwiedzenia Krzemieńca. Żeby to na wiosnę! oprowadzałabym razem Hersylią i Pana po górach krzemienieckich i pomagałabym śpiewać Wam: *et je reviens toujours à mes premiers amours.*

Adieu, mon prince. Prosiłabym Pana, aby się lepiej dowiadywał o okazyach do Krzemieńca; wszak to dwie przez Glücksberga ojca i syna opuścił, to się nie godzi.

Orlikowskiej niech się Pan kłania i powie, że 6 łyżek, kupionych za rubla, leżą u mnie i czekają okazyi.

52.

Dnia 14. marca 1828 r. Krzemieniec.

Otóż znowu okazya z Warszawy, posłaniec od jenerała Krasińskiego i o tej okazyi Pan nie wiedział! A już też to, co jest nadzwyczajnego, musi to być dziełem jakiejś władzy nadprzyrodzonej, która się w nasze interesa miesza, ale czy tylko ta władza, nie mogąc tak łatwo przed moją przenikliwością ukrywać okazyi z Krzemieńca, mi wzięła się na inny sposób ze mną i może moje listy niszczy albo im przeszkadza dojść do Pana? Od nowego roku już czwarty czy piąty raz piszę do Pana, byłabym bardzo Panu wdzięczna, żeby nie doniósł, czy odebrał pierwszy z tych listów, składający się z dwóch ćwiartek z opisaniem imienin moich i świąt i zawierający list do Pana od Olesi. Nie tylko mi idzie o to, czy je Pan odebrał,

ale czy w całości, to jest czy nie był odpieczętowany. Ostatnią razą pisałyśmy obie z Hersylką do Pana przez Glücksberga starego.

Otóż przecie doczekałam się *Wallenroda* Mickiewicza. Pierwszy egzemplarz, przyszły do Krzemieńca, najpierwej się do mnie dostał. Z jakim zapałem wzięłam się do czytania, Pan sobie łatwo wystawi Czytałam go głośno, Hersylka słuchała... Nie śmiem Panu powiedzieć, że.... że.., H. stoi przy mnie, czyta, co ja piszę i dokłada jeszcze jedno, że Mickiewicz zawsze Mickiewiczem, a to się ma znaczyć, że pomiędzy tysiącem piękności, musi zawsze tyleż niepiękności wmieszać, co nas zawsze gniewało i gniewa. To brak delikatności czy smaku, który jabym mu chciała koniecznie dodać do jego gieniuszu, do jego imaginacyi, a wtenczas mielibyśmy swojego Bajrona. Cały układ tego poematu nie bardzo mi się podoba, ale po szczegółach wiele miejsc, wiele wierszy sprawiedliwą mi rozkosz robiły i chciałabym je wszystkie Panu wskazać, ale nie wiem, jak to zrobić. Żebym miała egzemplarz Pana, tobym po swojemu poznaczyła, a jakby mi to wiele przyjemności zrobiło! Niech mi Pan przyszle swój egzemplarz. Jeszcze mi się i to nie podoba, że tak drogo oceniono, bo każdy, co da 18 złotych za tak małą książeczkę, będzie niezadowolony dosyć; nieprawdaż, że i w tem uchybiono delikatności, a nie wszyscy będą wiedzieć, że to nie wina Mickiewicza tylko jego przyjaciół. To wszystko mnie boli, bo mnie Mickiewicz tak interesuje z wielu względów. Czytałam też *Ruszczyca* Skarbka i bardzo mi się podobał. Styl łatwy, charaktery naturalnie skreślone, wiele naturalności, prostoty, co ja bardzo lubię, tylko zakończenie mi się tego romansu nie podoba. Lepiejby było, żeby był tego nieszczęśliwego pojedynku nie wprowadzał. Zgodziłby się w tem Pan ze mną, żeby chciał się zastanowić, jak w tym opisie weselnym wiele heroina traci, a w tym pojedynku coś jest śmiesznego. Niech się Pan nie śmieje z moich uwag mądrych. Gdybym miała o czem innem pisać, tobym się nie wdawała w takie rzeczy, co do mnie nie należą; ale to robię z biedy. U nas tak głucho, i ciemno, i nudno, że ani sposób czem dobrem kartki zapełnić, a tymczasem chętka do bazgrania niepospolita u mnie zawsze. Chciałabym Panu tej chętki ustąpić, tobym na tem lepiej wyszła. Niech mi też Pan swoje i publiczności warszawskiej zdanie o *Wallenrodzie* zakomunikuje.

Dnia 23. marca. W tej chwili dowiaduję się o okazyi odchodzącej do Warszawy i nie mam dosyć czasu do napisania innego listu, choć ten jest bardzo nie taki, jakbym chciała. Na początku zaraz niesprawiedliwość wielka, bo po napisaniu tej kartki w kilka godzin odebrałam list Pana pisany przez tęż samą okazyę, o opu-

szczenie której obwiniałam Pana. *Pardon, pardon, mon prince!* Stoją mi nad karkiem, sama nie wiem co pisać; dobrych świąt życzę Panu. Wkrótce będę pisać przez Teofila Glücksberga, więc teraz żegnam.

Czy też Pan będzie dziś myślał o nas? Pan dziś tak zajęty, a i my zajęte, ale nie tem co Pan, bo plackami i babkami.

Tyle jeszcze miałabym do pisania, a tu nie można. *Adieu, adieu.* Hersylka smutna, bo Teofila niema, ja smutna, bo Julek daleko odemnie.

53.

Dnia 26. marca 1828 r. Krzemieniec.

Pisałam do Pana w Wielki piątek przez niespodzianą i nagle odchodzącą okazyę, ale co pisałam, to nie wiem, bo ledwie mi dano chwil kilka do napisania kilku wierszy i zakopertowania kartki, przed kilku dniami napisanej, którejbym była pewnie nie posłała, gdybym miała czas zastanowienia się nad nią. Co tam Pan powie o moich decyzyach literackich? Oburza Pana niezawodnie o nowym poemacie i to mnie straszy. Po co mi się było wdawać w nieswoje rzeczy i ganić to, co może wszyscy uwielbiać będą. Niech Pan podrze, spali tę kartkę i dobrzeby było, żeby taki los spotkał wszystkie moje kartki. Jak Pan przepędził święta? Pewnie wybornie, miło. My nie bardzo, zwłaszcza dzień dzisiejszy, słotny, smutny. Mnie i Hersylce brak czegoś bardzo się czuć daje. W sobotę wieczór płakałyśmy obie rozpamiętywując przeszłość, a najwięcej płaczu wzbudzało oddalenie się jej Teofila, a mnie Julka. Wczoraj nieźle nam było, mnóstwo mężczyzn winszujących. Ja lubię te tłumne odwiedziny, których przyjęcie nie ambarasuje, a miło w dniu jednym zobaczyć tyle znajomych osób; chciałam powiedzieć wszystkich znajomych, ale smutna uwaga przyszła mi na myśl, że nie wszystkich, i bardzo nie wszystkich. Takie dnie uroczyste przypominają tylko wszystkich.

Ktoś idzie, żegnam Pana.

Dnia 1. kwietnia. Dziś u nas wszyscy się zwodzą, mnie jednak nikt jeszcze nie zwiódł, choć większa połowa dnia upłynęła, a racya, że mam mocny katar, głowa mnie boli i do obiadu w łóżku leżałam i nikogo obcego nie widziałam a moi, widząc mnie cierpiącą, litują się i nie myślą o zwodzeniu. Jak też tam Pan pierwszego apryla, czy zwodził, czy był zwodzony. Miałabym ochotę zwieść Pana, ale mi coś żaden koncept w tym rodzaju nie przychodzi do głowy, bo mnie Bóg wcale nie do tego stworzył. Hersylkę rano mama zwiodła,

że Teofil przyjechał i ona sama cały dzień się zwodzi, bo za każdym turkotem pojazdu leci do okna i powraca ze zwieszonym noskiem. Biedaczka Hersylia w wielkim tygodniu miała cztery paroksyzmy febry, szczęściem tyle przynajmniej, że ją na święta opuściła, zostawiając tylko na udręczenie apetyt niesłychany. Nabyłyśmy tej febry przez nieostrożność, jak tylko podeschło trochę, rade, że się można było wyrwać na spacer, poszłyśmy do ogrodu botanicznego i przez trzy godziny wciąż siedziałyśmy w miejscu najwynioślejszem na ławce, zachwycone ładnym widokiem i nadzieją wiosny. Marzyłyśmy sobie głośno o przeszłości i przyszłości, tak nam było dobrze, tak miło, żeśmy się ani spostrzegły, jak nam te trzy godziny uleciały, aż zachodzące słońce ostrzegło nas, że czas wracać do domu. Ja tylko mocnym bólem głowy odpokutowałam, a Hersylka febrą, obie zaś ukarane jesteśmy mocno tem, że teraz trzeba się okropnie recydywy wystrzegać i przez czas długi powietrza wiośnianego i tak wszystkie przyjemności, jakieśmy sobie obiecywały ze spacerów, na długi czas stracone niestety! Ten nieszczęśliwy spacer był w sobotę przed kwietnią niedzielą. Poznaliśmy Aleksandra Mickiewicza [1]), ale w nieszczęśliwą godzinę Fryczyński [2]) go nam przyprowadził i na wstępie zaraz wniósł materyę do konwersacyi: prześladowanie Litwinów. Byłam w dobrym humorze, uniesiona przykładem śmiałam się, pomagając Fryczyńskiemu. Pomiarkowałam się jednakże, zarzucałam sobie niewdzięczność, mówiłam, że Litwę i Litwinów lubię i tęsknię po nich, bo w istocie tak jest, ale wątpię, żeby mi to co pomogło w umyśle Mickiewicza i bodaj, żem niedobrą impresyą na nim zrobiła, a że się nie spotykamy ze sobą, więc nie tak łatwo tę impresyę przyjdzie mi zgładzić. Jakoś to jednakże będzie. Niech mię też Pan uwiadomi, czy kupują do teatru warszawskiego dobrze tłómaczone i dobre komedye i po czemu je płacą? Niech mi Pan i o koczach modnych napisze; jakiej są formy, koloru, wysokości i za jaką cenę możnaby mieć koczyk elegancki niewielki? Projektujemy tu z moją mamą jechać na kąpiele do Trenczyna na Węgrzech i gdyby Julek

---

[1]) Brat Adama (ur. 1801 † 1871 r.), magister obojga praw uniwersytetu wileńskiego, profesor prawa w liceum krzemienieckiem; od 1835 r. objął katedrę prawa rzymskiego w uniwersytecie kijowskim, a od 1840 r. takąż katedrę w Charkowie.

[2]) Michał Fryczyński, wychowaniec liceum krzemienieckiego, a następnie nauczyciel gospodarstwa wiejskiego przy tejże szkole, w końcu dyrektor instytutu agronomicznego przy uniwersytecie wileńskim w Zameczku pod Wilnem. W „Dzienniku“ i kalendarzach wileńskich drukował wiele z zakresu gospodarstwa wiejskiego.

był z nami, toby może i do skutku z projektu przyszło, ale Julka niema, mama trudna do wyjechania z domu i na wiosnę reumatyzm mniej jej będzie dokuczać, więc z wojażu najprędzej, że nic nie będzie. Czytałam też z przeszłego roku wszystkie dzienniki warszawskie, ale z Pana wierszy oprócz tych, co mi już w Wilnie znajome były, nic nie znalazłam, tylko Korsaka do mego album napisane i do moich dzieci pożegnanie, ale tylko ostatnią strofę, gdyż w tym egzemplarzu jakiś fałsz był, ale te wiersze w oryginale są u mnie, dzieci je do książek swoich wpisały. Poczciwy Korsak, czy też o nas dotąd pamięta? Smutno mi myśleć, że tyle, tyle osób mi miłych nigdy już nie zobaczę, żeby przynajmniej można byc pewną ich wspomnienia zawsze, ale i to przejść musi, bo wszystko ma koniec na tym świecie. Zapomnienie, zapomnienie! ach, czemuż ja nie mogę coś takiego zrobić dobrego, żeby moja pamięć długo, długo na tym świecie egzystowała, a nie dosyćby mi jeszcze było, żeby długo, ale żeby miłe jakie uczucie w ludziach wzbudzać mogła. Ach, jaka to rozkosz być musi dla tych, co sobie to zdziałali i pewni są tego! Łzy mi oczy zaciemniły, co też ze mnie za waryatka, czy entuzyastka; Pan rozstrzygnie, co z tego dwojga ma do mnie zastosować. Chciałabym być na miejscu Tańskiej. A propos Tańskiej, mam dla niej anegdotki o dzieciakach, a dla Pana jedną moją uwagę, że gdybym była na jej miejscu, tobym jeszcze dużo pisała w celu zachęcania właścicielów wiosek, aby się starali o dobry byt i przyjemniejszy swoich poddanych. Gdybym umiała ładnie tłómaczyć moje myśli i czucia, tobym opisała moje projekta, a raczej marzenia, które mi się od dzieciństwa po głowie snują. Oto, że gdybym była właścicielką wioski, to starałabym się, żeby moi poddani byli modelnymi ludźmi, dobrymi gospodarzami, ich zachęcałabym do tego wszelkimi sposobami. była ich lekarzem, poradnikiem, arbitrem, czy sędzią pojednawczym, nakoniec i o ich zabawach myślała. Na ogromnym dziedzińcu, na zielonej murawie, w cieniu drzew rozłożystych, zebrana w święta cała gromada dzieliłaby się na grupy; młodziby tańcowali, starzyby gawędzili, popijając piwko, jabym się sama mieszała z moimi gośćmi do ich zabaw, możeby i Pan, przyjechawszy do mnie rano w niedzielę, był na mszy w moim wiejskim kościółku, gdzieby mnie słyszał grającą na organach, spiewającą mszę Felińskiego [1]), a czasem nawet duecik, jaki włoski melancholiczny z jaką

---

[1]) Jest to msza bardzo słabej kompozycyi Kurpińskiego, z tekstem J. Felińskiego, rozpoczynającym się od słów: „Z odgłosem wdzięcznych pieśni ku Tobie się wznosimy“. Karpiński przeznaczył ją wyłącznie

śpiewającą moją sąsiadką lub sąsiadem (bo Julek niema głosu). Wieczorem tańcowałby Pan z jaką piękną i niewinną Zosią lub Marysią, z których wzrok swój zwróciłby niekiedy na moją twarz brzydką wprawdzie, ale którąby wtenczas umilał uśmiech swobody i spokoju wewnętrznego. Jabym matką była jedną z moich ulubionych do traktowania. O, jak żałuję, że nie mam dobrego stylu, bobym pisała i tak jak Miechowiczowa posłała mój artykulik do umieszczenia w *Rozrywkach*. Szkoda Miechowiczowej, donosiłam Panu, że umarła. Lubiłam ją i jej dzieci bardzo. Płakałam, kiedy mi Miechowicz opowiadał, jak niedawno jego córeczka, trzechletnia Marynia, jednego wieczora po zmówionym pacierzu, mając się kłaść do łóżka, z minką smutną rzekła do starej ciotki, będącej przy niej od śmierci matki: „Jaka ja prawdziwa sierota, mama umarła, Idulkę wzięła pani Ożarowska (Idulka, córka Miechowiczowej z pierwszego małżeństwa, która bardzo kocha swoją siostrzyczkę Marynię), tatko poszedł gdzieś na sesyę i ja nie mam komu dobranoc powiedzieć“. Niech Pan prosi Tańskiej, aby tę anegdotkę o Maryni, mojej biedaczce, umieściła w *Rozrywkach*. Mają tu dyrektorowie Lewiccy [1]) najmłodszego synka 3 letniego Cezarka, ładniutka i roztropna dziecina. Gdy raz kucharz przyszedł po dyspozycyę obiadu i nie zastał samej Lewickiej w pokoju, wtedy ojciec mówił Cezarkowi, aby on obiad zadysponował. Przy końcu tej dyspozycyi zrobił mu uwagę, że skoro zadysponował wszystkie ulubione potrawy, więc cóż jeszcze każe zrobić na pieczyste? Dziecię, zwracając z dowcipnym uśmiechem oczki na swoją niańkę, rzekło do kucharza: upiecz Kułakowską (jest to nazwisko niańki). Może się i ta anegdotka spodoba Tańskiej. Obie są prawdziwe.

Dnia 11. kwietnia. Otóż Teofil Glücksberg wyjeżdża, trzeba ten list skończyć, ale czem? Zwyczajnie ukłonami od Hersylii, poważnej Hersylii, która dotąd nie może się doczekać swego Teofila, a tu tak ciepło, tak ślicznie, takby miło było spacerować po górach, a niema z kim, bo Pan przyzna, że do wiosennych spacerów trzeba towarzystwa interesującego, albo też samotnie je odbywać. Samotnie dla kobiety niezawsze można, o towarzystwo takie, jakiego potrzeba, jeszcze trudniej, a więc spacery smutne, melancholiczne robimy my dwie i Kropka, która nas także zawiodła, bośmy się spodziewali, że

---

dla nieuków-organistów, na jeden głos z organami; jest więc niesłychanie prosta i przez to stała się najpopularniejszą w całej Polsce.

[1]) Andrzej Justyn Lewicki, dr. fil., był dyrektorem liceum krzemienieckiego i szkół gubernii wołyńskiej.

zwyczajnie, jak młode pieski zwykle wesołe, skaczące, będzie nas bawić a ona tak, jak my ledwie łazi, bo ją spacery i słońce mordują i charakter ma jakiś dziwny, lęka się wszystkiego, *il faui trancher le mot*, głupia jest zupełnie psinka.

Julek smutnie święta przepędził; tęskni do wakacyi, z czego ja się cieszę, że mu będą milsze. Radziłam mu, żeby przed odjazdem zwiedził Wilno i okolice en amateur, a szczególnie kościoły, w których są malowidła Smuglewicza i Czechowicza. Zaczął więc od zwiedzenia Trok i przysłał mi zrysowany widok jeziora z wyspą zabudowaną przez zamek i to wszystko przy świetle księżyca. Miły chłopczyna, zaczyna dogadzać moim fantazyom i to mnie cieszy. Niech też i Pan zechce dogodzić jakiej z moich fantazyi. niech się postara o ładny. modny, niewielki, a nadewszystko lekki koczyk dla mnie. Ach, zapomniałam o najważniejszym warunku, i n i e d r o g i. Niech Pan opatrzy taki kocz, opisze mi go, cenę jego i kiedy sprowadzenie jego tu obmyślić się zdarzy. W tych czasach, to ja natychmiast z Wilna przez okazyą, lub bankiera pieniądze Panu prześlę, bo z Krzemieńca o okazye pewne trudno, a ja teraz i w Wilnie mam pieniądze. Ach, Panie, jak mi się chce kocza! chodzić niewiele mogę, a jeździć nie mam czem; a tu taka ładna wiosna, takie dla mnie miłe okolice, którebym chciała wszystkie choć raz przed śmiercią zwiedzić, bo wątpię, abym drugiej wiosny doczekała się, a nawet nie życzę jej sobie, bo mi coś nie dobrze na tym świecie. Czy nie odebrał Pan zbłąkanego listu? Szkoda go z wielu względów, niepocieszona będę, jeżeli zaginie.

Dziś w nocy nie spałyśmy z Hersylią; była to pierwsza i prześliczna burza z błyskawicami i grzmotami: przez cały czas jej trwania serce mi gwałtownie biło i pomimo przerażających błyskawic oczu z okna odwrócić nie mogłam. Posyłam Panu pierwszego fijołka, urwanego przezemnie w ogrodzie ładnej panieneczki. Czemuż nie mogę posłać Panu po jednej każdą górę krzemieniecką, dla zobaczenia, bo takbym chciała, aby je Pan poznał, a Pan ani myśli tu przyjechać. *Adieu, mon prince, ècrivez une foie. Adieu.*

54.

Dnia 9. lutego 1829 r. Krzemieniec.

Przed dwoma dniami pisałam do Pana, lecz że dziś mam okazyę do Warszawy i piszę do Julka, koniecznie mi się chce co napisać do Pana, a Bogiem a prawdą powiedziawszy, nie mam pisać

o czem, jak tylko o tem, że mi smutno i nie dobrze bez Julka, że się wybieram do Karlsbadu na wiosnę i nie mam towarzyszki do podróży, któraby i koszta i kłopoty podróżne dzieliła ze mną. Czy więc Pan nie ma tam jakiej kobiety chorej, któraby i wód i towarzyszki potrzebowała tak, jak ja, to niech Pan sprzęże, a ja po nią do Warszawy wstąpię i was odwiedzę.

Żałuję bardzo, żem w przeszłym liście dała Panu reprymendę za almanach, czytałam go bowiem drugi raz i więcej w nim smakuję [1]). Oprócz kilku kawałków słabych i balad, troszkę na almanach za rubasznych, zresztą wszystko dobrze. Muszę się Panu przyznać, że mi się elegia *Godzina* Mickiewicza bardzo podobała, chociaż *Farys* jest *nec plus ultra;* czuję to, jednakże *Godzina* milsze na mnie wrażenie robi. Gniewa mnie to, że Pan pod *Pożegnaniem* [2]) i kilkoma małymi kawałkami ładnymi nie podpisał się; proszę mi się z tego wytłómaczyć. Czytając *Godzinę*, chciałam koniecznie, żeby to było Pana i gniewało mnie to, że nie jest, ale czy i Pan nie będzie się gniewać za taką otwartość, z mojej strony może niepotrzebną, ale cóż, kiedy ja z przyjaciółmi lubię być otwartą i rozkosz niewymowną czuję, kiedy oni są takimi ze mną; niech mnie więc Pan wyłaje i co chce zrobi ze mną, a wszystko mi miło będzie. Ale powróćmy do moich owieczek. Co tam robi mój Julek? Panie, mój Panie, pisz mi o Julku wszystko, ach pisz, bo on nie jest jeden z najotwartszych ludzi, nie lubi wchodzić w detale, a jabym chciała wiedzieć o każdym jego kroku, o każdej myśli, czuciu. Boże, co to dla mnie za udręczenie, że on sam w obcem mieście, sam sobie zostawiony, nieskory do powierzania się komu, do zasięgania obcej rady, z uczuciami tak żywemi, tak mocnemi, ze zdrowiem tak wątłem. Boże, Boże, czuwaj nad nim, opiekuj się nim!

Panna Korzeniowska-Regina, co jest teraz w Warszawie, ma jakiś sposób łatwy do przesyłania listów, zna ona mnie i lubi, więc jeżeli zechcecie, to ona wam ułatwi przesyłanie do mnie listów; pamiętajcie, że cała moja pociecha teraz do listów się redukuje. Piszcież jak najczęściej. *Adieu, mon prince.*

Poradźcie się tam z Orlikowską, czy mi towarzyszki nie wykomponujecie.

Otóż donoszę Panu, że już jeden egzemplarz Almanachu sprzedany i resztę oddałam do księgarni, gdzie pewno będą wkrótce

---

[1]) „Melitele“ — noworocznik wydawany w Warszawie przez Odyńca.

[2]) Przekład z angielskiego, drukowany następnie w zbiorze poezyi Odyńca. Warszawa 1875, t. I. str. 240.

sprzedane, tylko obiecałam odstąpić coś złoty, czy mało co więcej, na egzemplarzu od sprzedaży: żebym wiedziała, że Glücksberg z Warszawy do swojej tu księgarni nie przyśle, toby Pan mógł mi jeszcze kilka egzemplarzy przysłać. Uskarżają się wszyscy na cenę, że jest trochę za wielka. W jednym egzemplarzu brakuje pejzażu góry zamkowej wileńskiej.

Zalecam Panu, aby Julek mój grywał na fortepianie; potrzeba mu bowiem przypominać, gdzie jest fortepian, żeby grał, bo on sam nigdy nie siądzie do fortepianu i gotów zapomnieć grać, nim będzie miał swój fortepian. Przepytujcie się pomału o koczyk dla mnie, żebyście mieli upatrzony na przypadek, jeżelibym potrzebowała na wiosnę, tobyście mi kupili i przysłali. Niech Pan Julkowi nie mówi, że ja proszę o napędzanie go do grania, bo mu to mogłoby być nieprzyjemnie.

Jeszcze raz żegnam Pana. Spalić te kartki.

Adres:

Monsieur Edouard Odyniec

à Varsovie.

55.

Dnia 27. marca 1829 r. Krzemieniec.

Już tak dawno nie miałam poczciwego listu od Pana, zbywa mnie Pan kilkoma słowami. Czy się to tak godzi? Smuci mnie to i lękam się, czy ja podług teraźniejszego mego zwyczaju, bredząc bez rozwagi i sensu, a będąc ciągle atakowaną przez *spleen*, nie obraziłam Pana czem mimowolnie. Przebaczyłby mi Pan wszystko i litowałby się nademną, gdyby mnie widział, gdyby znał stan mój. Znękana cierpieniami fizycznemi i moralnemi, takem ztetryczniała, tak zdziwaczała, że sobie i drugim jestem ciężarem. Ach, Panie, Panie, co ta choroba wyrabia z ludźmi, niech się Pan stara być zdrowym zawsze.

Julek musiał mnie już ogadać przed Panem, niech mi Pan opisze jego rozmowy o nas, a szczególnie jego opinię o mnie, która pewnie jest troszkę dziwaczna, bo on nie pojmuje, co ja cierpię, a nawet nie wierzy, żebym ja tak była chora, i lepiej, mniej się martwi. Miał mi Pan donieść o swoich projektach, zamiarach wiosennych, a tymczasem nic dotąd nie wiem, nawet dlaczego Pan mieszkanie zmienił. Oh, psuje mi się Pan, otóż to czy wcześniej, czy później wielki świat przeistoczyć musi młodego, cóż to będzie z moim

Julkiem? On mnie także lakonicznymi listami zbywa, tak, że bardzo mało wiem, co się tam z nim dzieje, bo on zwykle nie wchodzi w detale, choć tylko o ważniejszych rzeczach donosi, a ja i do drobnostek wielką wagę przywiązuję, bo kiedy mnie obchodzi, to już nie pomału obchodzi. Piszcie, piszcie, moi panowie, jeżeli kiedy, to teraz potrzebuję dystrakcyi, pociechy. Gorączka katarowa, którąm niedawno przebyła, zrujnowała mnie do reszty Wybieram się pierwszych dni maja do Karlsbadu, ale jeżeli mi się tak ciągle nie polepszać, ale pogarszać będzie, to nie będzie po co ruszać się z domu. Sprzedałam trzy egzemplarze Pana noworocznika, ale pieniędzy nie odsyłam, bo już razem jak zbiorę i za prenumeratę to oddam. Przysłał tu do Mickiewicza z Moskwy Kozłowski „Dumę" Zalewskiego, do której muzykę wcale ładną zrobił, ale czy Pan da wiarę temu, że ani jednego egzemplarza nie można sprzedać w Krzemieńcu? Ja się sama temu dziwię, choć sama niechętnie rubla dałam, ależ ja nie wielka dama, których tu mamy pełno.

Jeżeli Pan nie ma wiadomości z Wilna, to z listu Julka może się o kilku dowiedzieć, ale najbardziej niepospolitą muszę sama Panu powiedzieć: oto Bajkowowi, jadącemu do panny Chłopickiej, z którą już był zaręczony, w drodze, w samej Ostrej Bramie, serce pękło i wniesiono go z sanek do pokoju, aby w przytomności kochanki ostatnie tchnienie wyzionął. Ona dostała spazmów i chora; zapytywałam się Julka, do jakiego rodzaju taką śmierć policzyć należy, czy do klasycznego, czy do romantycznego, bo ja tylko wiem to, że wcale niepospolita śmierć taka i że mi się podoba.

Wiosna się już rozpoczyna, a z nią marzenia pełne, czarujące przechadzki, ale nie dla mnie, bo ja od kilku tygodni z pokoju mego nie wychodzę i jak słońce zabłyśnie w mojem oknie, to mnie smutek i teskota napada, czyli bardziej powiększa się tylko, bo ciągle mi smutno i nie dobrze.

Żegnam Pana i może na długo, bo nie mam o czem pisać i tylko nudzę Pana mymi trenami jednostajnymi jeszcze, już to po Panu widać, bo już mnie nie chce swoimi listami wyzywać na nie, lecz tylko miesiąc jeden może jeszcze tu będę. Niech więc Pan przez ten czas pisze mi wszystko, wszystko, żeby mi dać więcej materyi do myślenia o was w drodze, w obcych, nowych dla mnie miejscach. Jak mi było miło odebrać list Pana z Puław, aż jeszcze raz dziękuję Panu za zrobienie mi tej przyjemności. Żebym wiedziała, że komu tyle przyjemności moimi listami mogłabym zrobić, tobym pisała bez końca, a wy nie chcecie!

Adres:

A Monsieur, Monsieur Edouard Odyniec

à Varsovie.

56.

Dnia 17. listopada 1842 r.

List Pana i trzeci tomik poezyi jego odebrałam. Ile wspomnień, ile uczuć i jak żywa wdzięczność zajmują serce moje za tyle tkliwą i przyjażną pamięć o mnie! Trudno mi wyrazić, ale to wszystko łatwo Pan odgadnie; wszak teraz jeszcze łatwiej zrozumieć się potrafimy, kiedy i serce Pana dotknięte tak bolesną stratą [1]). Niech was Bóg pocieszy, moi drodzy! Mnie Bóg pocieszył, powracając mi Teofilów. Od 30. przeszłego miesiąca jesteśmy razem i spodziewam się, że z Hersylką całą zimę spędzimy. tylko, że Teofil w styczniu musi nas opuścić i szukać gdzie kąta, bo mu nie wolno mieszkać w nadgranicznych powiatach, a więc znowu oddalimy się od siebie, zawsze jednak spokojniejsza już teraz o nich będę. Przysłane książki przez Józefa odesłałam moim dalekim krewnym [2]); niewypowiedzianie za nie wdzięczni, błagają o dalszy ich ciąg, jakoto o 3-ci i 4-ty tom „Historyi Wilna“ Kraszewskiego, o drugi tom „Żywota Jana Śniadeckiego“ i jeżeliby uprosić można wydawcę *Ateneum*, o to pismo od 7-go tomu, bo im 6 tomów posłałam. Zrobicie dobry uczynek, jeżeli im wasze pisma posyłać będziecie czy wprost, czy przezemnie, bo to dla nich będzie wielką pociechą, ledwie dla was do pojęcia, jak wielką. Najprzyjaźniejsze pozdrowienie obojgu wam, moi drodzy, przesyłam. *Sally.*

Winniśmy Panu najczulsze podziękowanie za tak akuratne wypełnienie próśb naszych, za dogodzenie mi w mojej fantazyi mienia koniecznie, obrazkiem tak mocno mi Wilno przypominającym, niech ci będą dzięki. Nie miałam ci za złe, żeś do nas nie pisał, bo przez Józefa uwiadomieni byliśmy o waszem nieszczęściu. Nikt go tak mocno nie pojął, jedziemy na jednym wózku, jak to mówią. Was Bóg może jeszcze pocieszyć, nasza zaś starość obrana z pociech, nadziei

[1]) Zgon jednej z córek Odyńca.

[2]) Krzysztofa z Dumanowskich, poślubiona Antoniemu Krzysztofowiczowi, ciotka pani Bécu, mieszkała we wsi Ubieniu pode Lwowem. Wioska ta po zmarłych bezpotomnie Krzysztofowiczach przeszła w kilka lat potem w dziedzictwie na p. Bécu i Teofila Januszewskiego.

Wróciliśmy nakoniec doskonale uszczęśliwieni i teraz znowu, jak nowo pobrani, nowy zawód życia nas czeka. Co z sobą zrobimy? Trudno w tej chwili odpowiedzieć; do marzeń przyszłości braknie nam żywych kolorów, braknie nadziei, co wszystko uprzyjemnia i wszystkie trudności pokonywa, ale za to mniej wymagań. Spokojny kątek, bez wielkich cierpień, przy miernym dochodzie i wygodach, będzie stanowił szczęście nasze. Przyjmijcie oboje przyjazne pozdrowienia od zawsze wam życzliwej

Hersylii.

Oparcie myśli na upłynionem, jakkolwiek to upłynione i chropowatem było, więcej przynosi pociechy nad rzucanie jej przed siebie. Cofam się tedy do kamienicy pani Wolańskiej, a tam widzę ciebie kochany, a przy tobie szereg wspomnień tak pięknych, tak łagodnych, bo też te lata były kwitnące dla nas. Przebyliśmy wiele, mało już nam do przebycia zostaje: a przy końcu wędrówki tu naszej pomyślimy, Edwardzie, jeszcze o początkowych latach naszych, a myśląc o nich spokojniej, da Bóg, uśniemy. Ściskam ciebie.

Teofil.

DODATEK.

Listy Aleksandry Bécu.

57.

Gracianówka, 30. czerwca 1827 r.

Wczoraj odebrałam list Pana, osobno do mnie pisany, z Krzemieńca przez mamę mi przysłany. Teofil także odebrał część swoją, był na samem wyjezdnem do miasteczka, o 5 mil oddalonego, nazwiskiem Bałta. Nie miałam czasu spytać się go, kiedy Pann myśli odpisać, ale ja dłużej, jak do dzisiaj, nie mogłam wytrzymać i nie wiedząc, kiedy ta ćwiartka pójdzie na pocztę, siadam i piszę, ażeby jak najprędzej podziękować za jego list miły, do którego mam całkowite prawo. Nie uwierzy Pan, jaką mi przyjemność zrobił na pustyni, gdzie teraz mieszkamy. Listy osób przyjaznych, ich miłe i łaskawe wspomnienie jedyną są teraz naszą przyjemnością, są to rozkosze, które ja zawsze cenię, a teraz bardziej uwielbiam. List Pana czytałam po kilka razy zawsze ze łzami w oczach. Pan taki

dobry, Pan się nigdy dla nas nie zmienia, niech to Panu za jego dobroć nagradza, że wdzięczność nasza dla niego nie ma granic. Na tem Pan tylko musi przestać, że nigdy słowo dobitne coraz z większym przyciskiem wymawiać będę, inaczej nie mogę mu wywdzięczyć się za jego dla nas przyjaźń. Pan mnie rozumie, więc i to pojmie, dlaczego list jego łzy mi z oczu wyciskał, wspomnienie szczęśliwych prawdziwie chwil w Wilnie, do których Pan się tak często przyczyniał, a które nigdy już dla mnie nie wrócą, są ich przyczyną. Już nie powrócę do swoich, do swego własnego kątka, a choć go kiedy mieć będę, to mi w nim wiele brakować będzie. Wilno nie może mi być nigdy obojętnem, kocham je zawsze, ale czemu mi nie może powrócić tego, co przeszło! Dziwne zachcenie. Cóż ja winna, żem już w tym wieku, w którym się przeszłości żałuje, a po przyszłości nie wiele się spodziewa. Przyznać muszę, żem była szczęśliwa, używałam rozkoszy prawdziwych tego świata, miałam chwile, wyznać muszę, w których mi może nic nie brakowało, ale powoli, powoli znika wszystko, i przyszłość, którą prawie przewidzieć mogę, nie bardzo w różowym kolorze do mnie się uśmiecha. Ale jakoś to będzie, spuszczam się na Opatrzność i zgadzam się z wolą nieba. Pana przepraszam, że go nudzę narzekaniami wtenczas, kiedy niecierpliwy chciałby wiedzieć, co się z nami dzieje, a ja z największą przyjemnością obowiązuję się Panu choć krótko wszystko opisać, bo tyle byłoby szczegółów naszej podróży, że chybaby tom z kilku arkuszy uformować.

Będzie Pan wiedział od mamy o podróży do Krzemieńca, gdzie nam bardzo miło czas schodził. Bawiliśmy 3 tygodnie; nowe miejsce, nowe, miłe bardzo znajomości, śliczne spacery, najlepsi w świecie rodzice, jednem słowem, przyjemność jedna za drugą leciały, żeby nas doskonale zadowolniły. Z żalem opuszczaliśmy Krzemieniec 1. czerwca i nas także żałowano. Po drodze znowu pełno miałyśmy przyjemności, zajeżdżaliśmy do różnych znajomych Teofila, do osób wcale jemu, a tem samem i nam nieobojętnych, tak, że ledwie po kilka godzin sami na dzień byliśmy w powozie, zawsze prawie popasy, noclegi u znajomych przepędzaliśmy. W jednym domu, blisko, bo o milę od pana Jana [1]), bawiliśmy tydzień, gdzie już i w raju lepiej być nie może. Może mama Panu mówiła kiedy o Wierzchówce, o Michalskich. Co to za ludzie, to Pan sobie nie wystawi, i dobrzy i przyjemni, jakich mało na świecie. Ile tam miałyśmy rozmaitych przyjemności, to ani wyliczyć, ani opisać niepo-

[1]) Januszewskiego.

dobna. Miałyśmy dwie panienki, czyli bardziej dwa anioły do kompanii i jednego chłopczyka w wieku Pana i z dobroci i przyjemności do Pana podobny, a jakie dzieciątko jedne, chłopczyk 3-letni, to nic podobnego. Fraszka dzieci Balińskiej, nic podobnie miłego i ładnego dotąd nie widziałam. Pan Jan ciągle tam był z nami, byłyśmy i u niego, śpiewałyśmy i grałyśmy tak wiele, jak może nigdy, bo cały dom muzyczny i ten miły chłopczyk, co do Pana podobny, gra ślicznie, a wszyscy czują muzykę i prawdziwie z rozkoszą jej słuchają. Słowem, że nie ma rozkoszy, jakiejbyśmy tam nie użyli. Domek ładny, ogród milutki, spacery śliczne, kąpiel wyborna, a towarzystwo nad wszystko jedyne i osoby tak do naszego gustu, że w tydzień jeden zawiązała się między nami przyjaźń, którą nic nigdy osłabić nie potrafi. Cóż Pan na to, jak mu powiem, że z temi kochanemi osobami jeździłyśmy do Sofiówki, że tam z niemi nie rozstając się ani na chwilę, jeden wieczór i dzień cały przepędziłyśmy, w ciągłem będąc zachwyceniu, uniesieniu nie do opisania. Cóż to za miejsce! Ani malarz, ani poeta oddać go nie potrafi. Tu jeszcze raz powiedzieć mogę, że używałam rozkoszy świata, ten dzień nigdy z mojej pamięci nie wyjdzie. Sofiówka, najdroższe wspomnienie, nie mogę bez mocnego uczucia myśleć o niej. O Panie, żebyś był z nami, kiedyśmy podziemnym kanałem płynęli i śpiewali na cały głos barkarolę, tobyś pewnie najpiękniejszy płód swojej imaginacyi, ożywiony prawdziwym czuciem, na świat wydał. Pewna jestem, że całąbyś opisał Sofiówkę. Jakże ja żałuję, żem na ten raz nie poetą, ale zupełnie przeciwnie, bo wspomnienie tego czarodziejskiego miejsca odejmuje mi zupełnie dar tłomaczenia się; nie mogę żadnej swojej myśli tak oddać, jakbym chciała, wpadam w jakiś szał i zdaje mi się, że mię nikt zrozumieć nie może. Ale zaraz ostygnę, jak zacznę Panu mówić o Gracianówce, gdzie jesteśmy od tygodnia. Swoboda, spokojność, niczem nie przerywana, samotność, życie jednostajne, takiego tu dotąd używamy. Hersylia szczęśliwa w całem znaczeniu tego wyrazu, uszczęśliwia także swojego Teofila. Ja się tylko ich widokiem cieszę, bo zresztą miejsce ze wszech miar nudne. Pozycya nie brzydka, ale klimat, kraj bezecny, żadnych pospolitych nawet wygód, bo woda do picia słona, nadzwyczaj przykra, mleko kwaśne, o słodkie trudno, bo upały, skwary prawdziwe i tę przyjemność niszczą, fruktów żadnych, nawet jarzyn, ani włoszczyzny, posucha zniszczyła. O spacerach ani myśleć, wieczorem, po zachodzie słońca tylko wyjść można, ale niema bardzo gdzie, proch, kurz tak się unosi, że stąpanie psa tylko już ćmi powietrze, a ciągły prawie przechód bydła nieznośną robi każdą przechadzkę. Dotąd wieczorem sia-

dywałam sobie gdzieś na ustroniu i przypatrywałam się księżycowi, który prawdziwie do tego kraju stworzony, bo noce tak ciepłe i tak piękne, jak trudno.

O sąsiedztwo dotąd się nawet nie pytałam, bo wiem, że dobrego niema, a złego się boję, wreszcie nie potrzebuję żadnego i wcale tu się nie nudzę. Mam dosyć zatrudnienia, dnie mi prędko przechodzą, mamy fortepian, książki, nic i nikt nie miesza nam naszej spokojności. Odpoczywamy prawdziwie strudzone najpierwej kłopotami, a potem zbytkiem przyjemności, do których z większą ochotą się wróci do Litwy, a tam mam nadzieję, że kiedyś jeszcze opowiadać ustnie Panu o wszystkiem niemało mi zrobi przyjemności, a teraz niech Pan nie wątpi nigdy o życzliwej przyjaźni.

A. Bécu.

58.

Krzemieniec, 15. września 1827 r.

Cóż ja temu winna, że ćwiartka moja do Pana, od dwóch miesięcy napisana, dotąd u mnie leży. Niech Pan wierzy, że nie miałam żadnej zręczności z Gracianówki nadaremnie listy wysyłać; nimby do Wilna doszedł, jużby Pana nie zastał. Teraz mama mi powiedziała, że pisze przez okazyę, więc posyłam Panu i dawną ćwiartkę, żeby go przekonać, że myślałam, że chciałam i sobie i Panu dogodzić i niemało cierpiałam, myśląc, że może mię Pan już nieraz posądził, żem o nim zapomniała, co jest niepodobna, bo wspomnienie mojego przeszłego, niestety, już szczęścia ze wspomnieniem Pana się łączy. W sierpniu wrócę do Litwy, słowa moje z ćwiartki, przed dwoma miesiącami napisanej, wtenczas czy mogłam myśleć, że mnie nagła i mocna słabość dotąd w tych stronach zatrzyma? Czy Pan uwierzy, żem przebyła w Gracianówce naturalną ospę, mając szczepioną; niech Pan wierzy, bo to rzecz niewątpliwa, możeby się Panu łzy w oczach zakręciły, żeby teraz na mnie spojrzał; byłam jednak jeszcze straszniejsza, bo to już mija piąty tydzień od mojej choroby. Cierpiałam dużo, symptomata najgwałowniejsze, gorączka z maligną, wyrzuty okropne, najwięcej na twarzy, wszystko to przebyłam bardzo szczęśliwie, bo żyję, bo zdaje się, że wielkich śladów nie będzie i zdrowsza jestem, jak przedtem byłam, już nawet utyłam, głowa mię nigdy nie boli, ale za to straszna jestem dotąd niepospolicie. Cieszy mnie, że to minie, ale jak prędko, to nie wiem. Za tydzień, jeżeli się Bogu podoba, jadę do

Wilna. Co tam na mnie powiedzą, jakie wrażenie na znajomych zrobię, łatwo przewidzieć; żałować mię będą wszyscy, a to dla mnie niemałą będzie pociechą. Ale dosyć już o sobie, ospą zaraziłam Hersylię, ale jako siostra przez miłość dla niej zatrzymałam dla siebie całą zjadliwość choroby: ona nietyle cierpiała i nie tak straszną była; po tygodniowej słabości zostawiłam ją prawie zdrową. Czy mówić Panu o naszem rozstaniu? Jeszcze dopóki jestem w Krzemieńcu, zdaje mi się, że ją zobaczę, ale w Wilnie stracę nawet nadzieję; teraz już mi nieraz tak tęskno, że czasem łzy wstrzymuję, czasem mimowolnie same płyną, ale to zawsze wieczór, żeby nikt nie widział. W wieczór Pan przyzna, że smutki bardziej się czuje, sama nie wiem, czy Wilno mię pocieszy, czy może bardziej zasmuci. chcę do niego wrócić i nieraz strach mię zbiera, że sama tam będę. Tej zimy mało nawet będę miała rozrywek, bo po tej niegodziwej słabości nie prędko będę mogła na świat się pokazać, ale już przywykłam żyć wspomnieniami. Jaką mi to rozkosz przynosi, to Pan sobie nie wystawi; jest to gatunek uniesienia gorączkowego, które zbytnio użyte, może nawet szkodzić, ocknienie z tego snu magnetycznego, że tak powiem, przykre bywa, ale w mojej mocy znowu wpaść w ten letarg; westchnienie bywa znakiem ocknienia, a głębokie zamyślenie moją teraźniejszą rozkoszą, teraźniejszą i przyszłą nawet. Wie Pan, że od pewnego czasu nie poznaję siebie, przykre okoliczności zmieniły mię bardzo, przez wiele bied przeszłam na Besarabii; pisałam Panu, jak nam tam źle było z początku, w kilka tygodni jeszcze gorzej, bo cały dom na nowo reperowano, tysiące zatem niewygód, to wreszcie przeszło, wróciła nasza spokojność, s w o b o d a k o c h a n a. Cieszyliśmy się, jak dzieci, nową podłogą, nowymi piecami, ustawieniem mebli, ubraniem czyściutkiego, ładnego nawet domeczku, muzyka, śpiewanie ożywiało to wszystko, w najlepszych byliśmy humorach. Hersylia, Teofil szczęśliwi i ja z nimi, bo oboje starali się, żeby mi we wszystkiem dogadzać. To jedno niech Pana przekona, że było to dla nas prawdziwe szczęście, bo tylko kilka dni trwało. Teofil, narażając się przy fabryce na różne niewygody, dostał febry żółciowej i pleury, t. j. gwałtownego bólu w boku, słabość, która śmiercią grozi. Szczęście, żeśmy o tem nie wiedzieli. Nie było bliżej doktora, jak o mil 10, od Gracianówki, mil 12 wiorstowych, posłaliśmy po niego, opisawszy słabość. Był to dobry znajomy Teofila i przyjaciel dawny, czekaliśmy go jak Boga. Teofil cierpiał męki okropne, powraca nareszcie powóz tylko z listem, w którym mu radzi, żeby w ten moment do niego przyjeżdżał, bo to słabość ważna i jedna wizyta do-

ktora na nic się prawie nie przyda. Zdecydowano więc, że Teofil z Hersylią jadą, a ja zostaję, bo chociaż oni mnie wziąć chcieli, sama im perswadowałam, że domu zostawić niepodobna; ledwie konie odetchnęły, już ich nie było ze mną. Co za okropny moment! Teofil taki osłabiony, że ledwie wsiadł do powozu, ze łzami żegnał mnie, dom i służących, bo tak się czuł słaby, że stracił nadzieję. Ostatnie jego słowa: „Olesiu! polecam tobie Hersylię“, tak nas wszystkich przeraziły, że wpadłam nieprzytomna prawie do pokoju i nigdy w życiu tak ściśnionego żalem serca nie czułam, modlitwa nawet uspokoić mnie nie mogła, widziałam się sama [1]) . . . .

. . . .

wtenczas jedyną był naszą pociechą, ożywiał wszystkich, on jeden ma dar prawdziwy, kiedy chce, uspokojenia i ubawienia najbardziej smutnych i cierpiących, mnie także nieraz uspakajał, kiedym się nadto o siebie troszczyła. Miałam momenta takiej desperacyi, takiego niespokoju, pochodziło to z choroby, ale nieraz myślałam seryo, że zwaryuję, a przytem ciągłe marzenia gorączkowe, chociaż przytomna byłam. W tym przeciągu czasu Julek Grocholski i młody Michalski jeździli do Odessy, bawili z drogą dwa tygodnie i jeszcze na resztę naszych cierpień wrócili do Gracianowki. Ułożono było przed moją słabością, że z Julkiem do Krzemieńca a stamtąd do Wilna odjadą. Wszystkie projekta na nic się nie zdały, bo ja przy końcu sierpnia dla opuchłych i bolących bardzo nóg jeszcze się ruszyć nie mogłam, ale galopem wracałam do zdrowia. Dnia 31. sierpnia z Grocholskim wyjechałam z Gracianówki, zostawiwszy Teofila zupełnie zdrowego, a Hersylię prawie na nogach, bawiłam w Wierzchówce dwa dni. Rozpamiętywanie szczęśliwej przeszłości, myśl o rozstaniu się z nimi na zawsze, ścigały mię wszędzie; jakaś ciągła melancholia panowała między wszystkimi, bez Hersylii, Teofila nie mogło być nam dobrze, ale z nimi źle także nie było. Pogoda nam sprzyjała, chodziłam nad siły nawet i ciągłą miałam gorączkę, ale tak mi tam chwile leciały, tak żałowałam każdej upłynionej, tak dotąd wszystkie snują mi się w pamięci, tak mi smutno, że na zawsze zapewne pożegnałam osoby, którym wiele mojego szczęścia winnam, bo wspomnienie nawet tego dobrego dotąd rozkosz mi sprawia.

Grocholski poczciwy towarzyszył mi w drodze do Krzemieńca. Jaki on dobry, żeby Pan wiedział, rodzony mój brat nie mógłby dla mnie okazać więcej troskliwości. W drodze wszystko nam sprzyjało; jechaliśmy tydzień wygodnie, swobodnie. Najmilszą naszą roz-

[1]) Z listu tego brak jednego arkusika.

rywką było to marzenie, o którem Panu pisałam, a kiedy mówiliśmy o Wierzchówce, to potem marzyliśmy kilka godzin, bo słowa nie mogły czucia naszego oddać, a pomiarkowawszy, że się rozumiemy, woleliśmy nic nie mówić, jak jedno *refrain* razem powtarzać, że nie ma, jak Michalscy, niema drugiej Wierzchówki.

Krzemieniec jakieś mocne na mnie zrobił wrażenie. Drżąca wpadłam do pokoju mamy i obie od łez wstrzymać nie mogłyśmy się, wtenczas najmocniej uczułam, że już daleko jestem od Hersylii. Widok mamy, rodziców odnowił mi wszystko w pamięci, jak z nią, z nimi, tak niedawno dobrze mi było, jaki nasz ostatni pobyt w Wilnie pamiętny dla mnie; były chwile przykre, ale były nieocenione, niepowrócone. Wesele Hersylii, ostatnie nasze z Wilnem pożegnanie jakie melancholiczne, miłe wspomnienie, jak nas czule żegnali, jak nas żałowali, jak też mnie samą witać będą? Co trzy to nie jedna, każdy na mój widok pomyśli i ja z nimi: niema mamy, niema ich całego domu, ja teraz jak odludek kręcić się będę między ludźmi, będę gałązką oderwaną, która swego drzewa daremnie szukać będzie, nie znajdzie swojej podpory, a do drugiego z trudnością przylgnie. Panie! przyjeżdżaj do Wilna, spojrzymy razem na dom Orzechowskiego.

Wszyscy już śpią, ja jedna piszę, bo jutro rano okazya odchodzi. Niech mnie to przed Panem wymówi, że mu takie smutne myśli piszę, ale już Panu opisałam wszystko, teraz bez porządku łapię rozerwane myśli, które teraz, ożywione rozegrzaną imaginacyą, nie znają żadnej tamy. Może to ostatnia z Panem korespondencya? ale na co sobie odbierać nadzieję? gotowa jestem choć czasem z Wilna do Krzemieńca mamie coś dla Pana przesłać. Jaki nieoceniony ten oficer, co Panu o nas mówił. Przypominałam sobie, żałuję, że nie wiem, kto to taki, może go nawet uważałam na balu. Niech się Pan do Gracianówki myślą przeniesie tylko do marca, bo myślą zmienić posesyę. Żegnam Pana do jutra, zostawiam kawałek papieru, może co sobie przypomnę. Dobrej nocy życzę, nie wiem nawet, która godzina?

Dnia 16. września. Otóż i dzień dobry. Nic sobie nie przypominam, coby było warte pisania, więc żegnam Pana, bo może później i tego kawałka papieru nie będę miała czasu zapełnić. Już Panie, myślę o podróży, sprawunki i różne wybory zabierają mi czas. Dziś mamy piątek, w przyszły wtorek wyjeżdżam; jeżeli Pan kiedy będzie pisał do Julka, niech o mnie nie zapomina. Za trzy ćwiartki warta jestem słów kilka. Żegnam Pana przyjaźnie.

A. B.

59.

Wilno, 28. listopada 1828 r.

Wierzę w Opatrzność, ufam jej, dziś ona nam obojgu posłużyła. Zabawny początek listu, ale zaraz się z niego wytłómaczę. Od dnia odebrania ostatniego listu Pana, który pozbawił mnie zupełnie nadziei pożegnania Pana osobiście, myślałam nieraz, jakby najprędzej napisać do Warszawy i niekoniecznie posyłać na Krzemieniec. Myślałam, projektowałam i wreszcie zdałam się na Opatrzność, która mi wskazała dobroczynną opiekunkę w pannie Laskarys [1]). Ta dobra pani bierze mój list pod swoją kopertę i niezmiernie wielką robi mi usługę. Poznalam tę miłą osóbkę i bardzo mi się podoba, może dlatego, że z nią o Panu mówimy, że ona dzieli moje uczucia, że także Panu sprzyja. Dziękuję, żeś Pan ją tak dobrze o mnie uprzedził, chociaż często na tem się traci, ale na ten raz lepiej mi z tem, jeżeli jej się moja powierzchowność nie podoba, to przynajmniej wie już, że mam duszę, co czuć umie. Wszak prawda, że Pan musiał jej to mówić? a może to ją nakłoni do poznania mię bliżej, w towarzystwie wielkiego świata, gdzie się zwykle o czczych rzeczach mówi, nie prędko dusza duszę przeniknie. Lepiej jest wiedzieć, do kogo kołatać, żeby być zrozumianą. Jabym rada, żeby mię zawsze ktoś na tę dobrą drogę naprowadzał, bo często z całą prostotą i szczerością mego serca nie trafiam do serca, dla mnie wszyscy prawie są dobrzy, kochani, łatwo do każdego przylgnę, radabym każdemu sprzyjać, ale smutno mi się przekonać, że nie zawsze tak postępować jest dla nas korzystnie, już to z własnego mówię doświadczenia, zawiodłam się na ludziach i zaczynam być podejrzliwa. Zdziwi się Pan tej perorze, filozofuję coraz częściej, radabym mieć mniej czucia, a więcej nadziei szczęścia przyszłego.

Już mię świat ani jego ponęty ułudzić nie mogą, nasyciłam się wszystkiem, co tylko chwilami bawić może. Zazdroszczę Hersylii jej kątka, a sama tak miłego mieć się nie spodziewam. Czyż to nie smutno? Przyszła wiosna po części stanowić moj los przyszły może, jednakże życzenia moje spełnić się nie mogą. Nie wiem dlaczego zamiast listu wybrałam coś jak tekst do kazania. przepraszam Pana, w takiem jestem usposobieniu, jeżeli Pan nie będzie w podobnem,

[1]) Flora Laskarys mieszkała w Wilnie u opiekunki swojej, pani Wojskiej Zaleskiej. Odznaczała się niezwykłą bystrością i oryginalnością umysłu. Znała Odyńca i Mickiewicza za pobytu ich w Wilnie. Przez pewien czas Mickiewicz nosił się nawet z myślą poślubienia jej. Wyszła potem za Zabiełłę, słynnego gospodarza.

to gotów mnie wyśmiać. Żebyż to można się spodziewać śmiać kiedyś razem! a przynajmniej mieć się z czego choć uśmiechać na starość. Powie Pan zapewne, że musiał mnie ostatni stopień desperacyi ogarnąć, kiedy o starości myślę. Otóż zupełnie odmienię materyę i powiem Panu, że dziś mróz tęgi, ale dotąd sanny nie mamy. Fi; jakże mi się nie udaje, tak ważną mam donieść wiadomość, a banialuki prawię. Balińska ma syna, 4-go, wszystko szczęśliwie przebyła w Jaszunach i nas zaspokoiła Ludwisia; już dwa tygodnie tam bawi i bardzo polubiła samotność, ja zaś z całą filozofią moją wolę miasto w tej porze roku i sama zostałam, jeszcze mi tego braknie, żebym w samotności myśleć o sobie zaczęła Szczęśliwa jestem, bo w jednej prawie godzinie mogę się szczerze śmiać i równie szczerze potem płakać, dlatego to zapewne dotąd tak cierpliwie przeciwności rozmaite znoszę, dwoma przeciwnemi uczuciami smutku i radości mocuję na przemianę i nie poddaję żadnemu, bo kiedy mi wesoło, zawsze myślę, że prędko smutno być może. Przysłała mi Hersylka włosy Melanki, ciemne bardzo, ale w delikatności z niczem się porównać nie mogą. Kiedym je w liście odebrała, to przez dzień cały rozstać się z niemi nie mogłam; tak mam ich mało, że Panu udzielić nie mogę, bo i na ten pukielek trzebaby mikroskopu. Jasio się ożenił z moją lubą Julką. 27 p. m., przysłali mi gałązki z wianka i pakę listów; biedacy prawie na grobie ojca ślub brali, co moment czeka on śmierci i chciał ich sam błogosławić; tracę także dobrego przyjaciela, a mam kuzynkę w mojej drogiej Julce. A cóż, alboż nie trzeba przyzwyczajać się śmiać i płakać razem? Jak podzielić szczęście z taką boleścią? Jakże rada jestem, że dałam Panu definicyę mojego sposobu czucia. Czy śpiewał kto Panu Szymanowskiej muzykę do *Wallenroda?* Jakie to śliczne, szkoda, że Pan mnie słyszeć nie może, spiewam i czuję, muszę się pochwalić, że śpiewam dobrze. Jeżeli Pan to kiedy usłyszy, proszę o mnie pomyśleć. Głos z wieży, trzecia strofa z kolei jakże się może do mnie zastosować! Lubię ją nad wszelkie wyrażenie; spiewałam p. Florze, jaka to admiratorka Mickiewicza! Widziałam jego portret litografowany w Petersburgu, w całej figurze, oparty o skałę. Ślicznie zrobiony [1]). Był tu na dni kilka młody Malewski [2]), mówił nam o nim wiele, Miałam wielką

[1]) Według olejnego portretu Walentego Wańkowicza, w burce, jako wspomnienie podróży do Krymu.

[2]) Franciszek, syn Szymona, rektora uniwersytetu wileńskiego (ur. 1801 † 1870 r.), magister prawa, następnie urzędnik wyższy w przybocznej kancelaryi cesarskiej w Petersburgu, dyrektor metryki

przyjemność, przed tygodniem przejeżdżał tędy do Krzemieńca ze stolicy Ludwik Bernatowicz, dobrze mi kiedyś znany, którego 6 lat nie widziałam. Bawił tu dzień jeden i ten cały prawie u nas przebawił, zawsze równie miły, równie dla mnie przyjazny; rozpamiętywaliśmy razem szczęśliwą przeszłość. Smutno było znowu się rozstać, nie wiedzieć, jak na długo. Posłałam przez niego wiązanie dla mamy; czy Pan pamiętał o 17? Biedna mama, cierpiąca mocno, już nie chcę Panu o niej i pisać, niema tam nic strasznego, ale gdzież są dla niej jakie pociechy? Julek...... martwić ją prędzej może. Biedna mama, ona nie była szczęśliwa. Już podobno projekt osiadania na wsi nie przyjdzie do skutku, było to zachcenie Julka, ale temu się jeszcze dwoi w oczach, on na tej wsi widział jakieś spokojne szczęście, a znalazłby istotne nudy, któreby go do reszty skwasiły. Ja jestem za tem, żeby jechał zagranicę, bo to potrzebne do jego zdrowia.

Może też, jak Pan mówi, na przyszłą wiosnę razem będziemy w Krzemieńcu projektować, a tymczasem niech nam będzie dobrze wszystkim tak, jak jesteśmy, prośmy wzajemnie za siebie Boga, sprzyjajmy sobie, wierzmy w przyjaźń, niech ona nam troski słodzi. Żegnam Pana i czekam listu. *A. B.*

Pannom Biszpink[1]) moje czułe ukłony i pannie Teresie[2]).

60.

Wilno 10. stycznia 1829 r.

Już też niema na świecie poczciwszego przyjaciela, jak Pan jesteś dla mnie; jakże nie pisać, jakże nie dziękować za tak czułe przyjęcie listu mego. Cóż ja tak bardzo dobrego Panu zrobiła, za co mnie Pan tak dziękuje, za co mnie tak lubi? Prawdziwie nie zasłużyłam sobie na tyle wdzięczności, na tyle dobroci Pana. Z prawdziwą przyjemnością czytałam i odczytywałam list Pana, umiałam ocenić uniesienie Pana, znam się na czułości dobrego serca Pana, i także wykrzykuję: bodaj to nasz Litwin, moja kochana Litwa! Miłe wspomnienia domu Orzechowskich tłumem cisną się do mego serca, każda chwila stoi mi w pamięci. Czemuż ja od wszystkich daleko

---

litewskiej, założyciel „Tygodnika Petersburskiego", znany z głębokiej nauki i prac literackich.

[1]) Natalia i siostra jej, Rozalia.

[2]) Kicka, ciotka panien Biszpink.

Po odebraniu listu Panu widziałam już kilka razy p. Laskarys, pytałam kiedy znowu mogę moją ćwiartkę do jej listu dołączyć, obiecała, ze wkrótce pisać będzie, a ja nie czekając przeznaczonego dnia, piszę wcześnie, bo mi się już teraz zachciało. Niech Pan nie rozumie jednak, że ja tak zawsze swoim zachceniom dogadzam, wtenczas tylko, kiedy miarkuję, że to się komuś także na co przyda. Wiem już, że Pan rad czytasz listy moje i że mu będzie miło wiedzieć, że nieprzymuszona, nie naglona piszę do Pana, ale mam do tego zachcenie, któremu pragnę dogodzić. Jak też Pan mógł nawet pomyśleć o konfiskacie ćwiartki, z uniesieniem do mnie napisanej? chyba dlatego, żem jej niewarta. Tego Pan nie myślał, wiem dobrze, ale ja mogę tak sądząc, bo najmniejszej nie mam zarozumiałości w charakterze. Co światu do tego, że my po swojemu czujemy, dobrze, że Pan się nie zaraża tą zimną formalnością, która wszystkie szlachetne uczucia niemiłosiernie wiąże i krępuje; już bezwątpienia ani ja, ani Pan służyć tej bogini nie będziemy. Nieraz z boleścią serca patrzę na ludzi, którymi interes i niezliczona liczba konwenansów rządzi, nie wiedzą oni, co prawdziwe szczęście, nieznają istotnych pociech i słodyczy życia. Najgorszy, najnieznośniejszy, świat wielki, piękny, z nazwiska tylko, ja dziękuję Bogu, żem nie w ich rzędzie i nigdy się nie bratam z wielkimi, bo jeżeli oni rozumieją, żem ich niewarta, to ja to nieraz czuje, że oni mnie nie przyjmują. Nie uwierzy Pan, jak teraz często, tańcując nawet, filozofuje, jak znikła illuzya, tak się wszystko w naturalnem świetle mnie teraz przedstawia; jużby mię trudno było omamić, wszakże znam się na farbowanych lisach, jak to mówią. Żałuję jednak przeszłości, lepiej było, kiedy się wszystko uśmiechało, kiedy się patrzało i nie zawsze wszystko widziało. Żałuję Pana, że go Warszawa nudzić zaczyna, niech Pan jednak jej ze wszystkiem nie rzuca; wszędzie dobrze, gdzie nas niema, a raz oddaliwszy się z rodzinnej ziemi, wszędzie nas tęsknota znajdzie i opanuje. O, żebym ja mogła wiedzieć, że Litwy nigdy nie porzucę, codzień bym za to Bogu dziękowała: nie chcę nic widzieć, nigdzie być, tylko tu żyć i umrzeć. Dosyć tymczasem, już późno, trzeba iść spać. Do jutra żegnam Pana.

Dnia 27. stycznia 1829. Wszak to 17 dni upłynęło, jakem zaczęła pisać do Pana, prawdziwie pojąć nie mogę, gdzie się podziały i jak mi tak prędko przeszły. Miałam zaraz nazajutrz znowu coś do tej ćwiartki dodać, zawsze mi coś przeszkadzało, kilka dni byłam cierpiąca na fluksyę, ale dziś pomimo mnóstwa zatrudnień, jakie się na mnie zwaliły, pisać chcę koniecznie, bo panna Laskarys tak do-

bra, że mię uprzedziła, że dziś list wysyła do Pana i moją ćwiartkę przyjmie; teraz już nie będę zmuszona jej się uprzykrzać. Julek mi ułatwi korespondencyę z Panem. Zapewne już Panu wiadomo, że on przy końcu tego miesiąca wyjeżdża do Warszawy, prosiłam go, żeby mi w ten moment przysłał swój adres i Pana o to proszę, ażebyś jego napędził, bo jeżeli on się bez moich listów w pięknym świecie obejdzie, to ja na jego ręce do Pana pisać będę, a Pan już znany, że tak dobry, że z mojej bazgraniny kontent. Ponieważ zaczęłam pisać o Julku, więc zaraz Panu muszę powiedzieć, że moja Hersylia i jej Melanka zdrowe, że pierwsza zawsze równie szczęśliwa i kontenta ze swego losu. Mama także na wiosnę do was pojedzie. Pan Śniadecki radzi jej pić wody wasze, więc już się na wiosnę w Krzemieńcu nie zbierzemy, a może pojadę. ale i to jeszcze niepewne, bo jedna chwila zmienia los cały, a nietylko projekta człowieka. Mam prośbę do Pana od Ludwisi Śniadeckiej, spodziewa się ona, że w Warszawie są wydane poezye Zaleskiego i bardzo prosi Pana, ażebyś jej kupił i przysłał, będzie Panu wdzięczna i przeprasza za ambaras, ja zaś, jako wielka elegantka, proszę Pana o butelkę wódki kolońskiej *de la seconde qualite*, bo to mała różnica, tylko w cenie podobno znaczna; tu droga i niedobra, a od jakiegoś czasu polubiłam ten rodzaj perfumy, tak często użyteczny. Pan tak dobry, że się nie będzie gniewał za ambaras, jaki mu to zrobi, a ja proszę Pana bardzo, jeżeli to jest niepodobne do uskutecznienia dla rzadkich okazyj, niech Pan bez ceremonii powie, że to być nie może, jeżeliby Pan kupił, to pieniądze u Julka odbierze, a ja mu odeślę przez bankiera z jego pensyą. Karnawał u nas świetny co do liczby osób, zjechało się mnóstwo familij z różnych kątów, tak, że prawie mieszkań w Wilnie zabrakło. Tańcują prywatnie, publicznych zabaw, oprócz teatru, jeszcze niema, czekają pozwolenia. Żałoba nadaje imponujący widok zebraniom; jednych nudzi wieczny strój czarny, drugim się podoba, ja go bardzo lubię i niechętnie zrzucę, bo znajduję, że niema piękniejszego dla kobiety ubrania, jak czarno lub biało, a biało można i przy żałobie. Celina Sulistramska już figuruje księżną Radziwiłłową, zdaje się, że kontenta z tytułu, bo wiele osób jej go zazdrości, do wiosny tu bawi, wszędzie bywa i piękną pokazuje wyprawę. Piękności nowych nie mamy, przybyła panna hrabianka Röniker, dziś ja mam widzieć u Łopacińskich na wieczorze, powiadają, że ładna dopóki siedzi, bo w ruszeniach i w tańcu traci, ale ja to osama sądzę, bo często trochę nieśmiałe ruchy uważają za niezgrabne, a to czasem w moich oczach dodaje piękności.

Otóż ani się postrzegłam, żem na końcu ćwiartki. Ma tu Pan i nowiny brukowe: powiadali u nas, że pani Biszpink ma tu także przyjechać z dwiema młodszemi córkami, proszę Pana, ażebyś pannom Natalii i Rozalii moje czułe i wdzięczne ukłony oświadczył za ich pamięć. Pannie Kickiej także, jeżeli mnie pamięta. Brak u nas na tancerzy, czy nie może Pan nam tu ich z Warszawy nadesłać? Bardzo będą mile przyjęci, zwłaszcza zgrabni, bo tu na takich zbywa.

Żegnam Pana i polecam się jego przyjaznemu sercu. Julka jak Pan zobaczy, niech go najpierwej odemnie uściska.

Czekam odpowiedzi i obiecanego almanachu.

A. Bécu.

61.

Wilno, 6. marca 1829.

Dziwi się Pan może, że dotąd nie ma moich listów, miarkując po dobroci Pana, zapewne niespokojny o mnie, a ja dotąd nie mogłam dać mu wiedzieć o sobie, bo mocno chorowałam, niezdolna byłam do pisania i ledwie teraz przychodzę do siebie. Nazajutrz po wyjeździe Pana puszczono mi krew, stawiam jeszcze raz pijawki i wizykatoryę, wszystko to na jednym nieszczęśliwym boku, bo miałam pleurę. Teraz wszystko złe przeszło, zostało tylko mocne osłabienie, ale i to raptownie przechodzi, bo nakoniec użyto do tego bardzo skutecznego środka, pozwolono mi wychodzić i już przez trzy wieczory byłam w Belwederze. Ta przyjemność pomaga mi więcej, jak wszystkie lekarstwa, a to mnie niemało cieszy, że przepowiedziałam to moim doktorom, mówiąc im co dnia, co godzina: pozwólcie mi pójść do Belwederu, a prędzej uzdrowieję. Tryumfuję teraz, bo widocznie pomogłam sobie. Pan najlepiej pojmie, jak się to stać mogło. Kiedy dusza czego mocno pragnie, kiedy bardzo za czem teskni, wtenczas bardziej jeszcze fizycznie upadamy; ja czułam taką potrzebę pozdrowienia mego kochanego Belwederu, że nie mogłam dłużej wytrzymać. Pierwszy raz ledwie zaszłam, za drugim już mniej czułam zmęczenia, a wczoraj żadnego prawie. Kwiatów mnóstwo, zieloność zachwycająca, Wilia ładna, dla mnie nawet wspaniała, bom większej wody nie widziała. Widok cudny zewsząd, przypomnij go sobie tylko Pan i przyznaj ze mną, że miły mój Belweder, drogie w nim pamiątki!

Mama tam także pierwszych sił próbowała, tam jej zdrowiej było. Jak dobrze pamiętam ten dzień, jakeście płynęli czółnem, jak

się mama także piękną naturą w Belwederze zachwycała. Miałam od niej list niedawno, w którym już nas wszystkich żegna, rozumiem, że już wyjechała, daj Boże, aby jej te wody pomogły. Dosyć marzeń, teraz do interesu. Posyłam Panu 8 biletów Korzeniowskiej, piszę do niej, ale Pan chciej mnie lepiej jeszcze ustnie przed nią wytłómaczyć i powiedz jej, jakto trudno w Wilnie. Jeżeli chce jeszcze próbować szczęścia, niech się uda do której z dam tutejszych, do p. Günther zdaje mi się najlepiej, ona teraz na wsi i wszyscy już ruszają z miasta; najlepiejby zrobiła, żeby nam dała pokój. Nie wiem prawdziwie, jak to zrobić, żeby ona nie zapytała Pana, czy Jan Śniadecki wziął bilet i co Pan odpowie. Co ja jej napiszę? prawdziwie w głowę zachodzę. Może też nie pisać, a Pan jej powie, że mnie tak przykro, iż nie mogę jej usłużyć, że już pisać nie miałam serca. Sama nie wiem, jak wyleźć z tego kłopotu, żal mnie tej biedaczki, z taką szczerą ufnością do mnie się udała, a ja jej ślicznie odpłacam.

Niech też Pan Julkowi wytrze uszy za to, że do mnie nie pisuje. To się nie godzi; ja mu za to mogę figla zrobić, jak nie poszlę pieniędzy.

Nie posyłam przez Pana, bo papierów polskich nie tak łatwo w Wilnie zebrać, więc już poszlę mu pocztą niedługo. Zostawiam u siebie jeszcze na przypadek dwa bilety Korzeniowskiej, więc Panu tylko 6 do oddania jej odsyłam. Teraz do niej nie piszę, ale jak te dwa oddam, to już napiszę, komu się dostały i przeproszę ją, że jej tak mało dopomogłam. Tymczasem niech Pan będzie łaskaw, co chce to powie, bylebym ja nie straciła w jej opinii.

Żegnam Pana, bo się boję, żeby z Litwy nie wyjechał, nim ja się z listem wybiorę, a wszystkiemu winna Korzeniowska, bo dla jej interesu, jak mogłam, opóźniałam wysłanie listów. Mam nadzieję, że nie na długo Pana żegnam, los zrządza, że się zawsze niespodzianie widujemy, widno, że taka wola Opatrzności, może też i z drugiego końca świata coś Pana do Wilna sprowadzi. Już mnie nigdzie dalej Pan niech nie szuka, w Wilnie zawsze zostanę, w Wilnie zawsze szczęśliwą będę, bo w Wilnie znalazłam wszystko... Niech Panu wszędzie zawsze dobrze będzie, niech zawsze znajdzie serca sobie podobne, któreby go zrozumieć mogły. Tego z całej duszy życzy prawdziwa przyjaciółka, ktora nie wątpi, że zapomnianą nie będzie. Proszę Pana bardzo, abyś sam oddał bilety p. Korzeniowskiej, bo ponieważ nie piszę do niej teraz, więcby się dziwiła, dlaczegom tak niegrzeczna.

Leopold Meyet.

PAWEŁ PIASECKI

HISTORYK POLSKI XVII. WIEKU.

STUDYUM NAD KRONIKĄ I ŻYCIEM JEJ AUTORA.

VII.

Charakterystyka źródeł piśmiennych Piaseckiego.

(Dokończenie).

Piasecki przeto nie zrozumiał i nie wniknął głębiej w stosunek Zamojskiego do króla. Wprowadziła go zapewne na bezdroża owa walka, jaką król toczył z kanclerzem, przytem wersyę anegdotyczną o odezwaniu się Zamojskiego do Baranowskiego po powrocie króla z Rewla podaje na dowód tego, iż Zamojski pragnął, aby Zygmunt III. porzucił tron polski.

Tutaj nie dotarł przeto Piasecki do żadnych źródeł tajnych. Nie mniej także i w innej sprawie, pozostającej w bezpośrednim związku z poprzednią, w sprawie zrzeczenia się tronu polskiego przez Zygmunta III. na rzecz jednego z członków domu Habsburskiego.

Piasecki mówi, „iż po przyjeździe króla z Rewla złośliwie rozpuścili wieść o zdradzie zamierzonej przez niego (*a malevolis divulgabatur*). Szczegóły tej zdrady przedstawia według następującej wersyi (*quorum series divulgata fuit talis*). Arcyksiążę Ernest miał pojąć za żonę królewnę szwedzką, Annę siostrę Zygmunta III., któryby mu ustąpił tronu polskiego w zamian za Inflanty i cła pruskie. Dziedzicznego prawa do Litwy po matce Zygmunt miał się zrzec za sumę 500.000 zł. Natomiast cały majątek ruchomy po ciotce Zygmunta III. królowej Annie i sumy neapolitańskie miały być przekazane Zygmuntowi, jako ich prawowitemu dziedzicowi. Mieli zawrzeć prócz tego związek mię-

dzy sobą zarówno w celach uspokojenia wewnętrznego Szwecyi, jak i przeciwko Moskwie. Pewną liczbę osób wskazanych przez Zygmunta III. miał Ernest wynagrodzić *beneficiami* i urzędami w Polsce [1]).

W takiej samej mniej więcej formie był napisany układ a raczej propozycye przedstawione Zygmuntowi III. przez Austryę w Rewlu, które krążyły w licznych skryptach pośród ogółu szlachty (1592 r.) p. t. „Praktyka Rakuszanów" [2]). Uderzają jednak pewne różnice.

Piasecki mówi o ustąpieniu Inflant i ceł pruskich, podczas, gdy w skrypcie powyższym jest mowa tylko o puszczeniu Inflant do śmierci. Również Piasecki każe zawrzeć alians Polsce i Szwecyi z Austryą przeciwko Moskwie, gdy tymczasem owa praktyka mówi o wspólnem przymierzu Polski, Austryi, Danii i Moskwy. Wreszcie Piasecki wspomina o wynagrodzeniu osób przychylnych Zygmuntowi urzędami i beneficyami, którego to warunku ów skrypt nie zawiera.

Która wersya jest bliższą prawdy?

O ile znamy preliminarya tajnych układów Zygmunta III. z domem austryackim, wiadomem nam jest, iż w razie wstąpienia na tron polski jednego z arcyksiążąt austryackich Polska miała ustąpić Szwecyi Estonię za zgodą polskich i litewskich stanów. Alians między Polską, Austryą i Szwecyą miał być skierowany przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom. Ernest istotnie powinien był wynagrodzić beneficiami ludzi zasłużonych, których Zygmunt poleci. O jakiemś odszkodowaniu praw dziedzicznych do tronu litewskiego nie wspomina nic dokument. Natomiast jest w nim mowa o odszkodowaniu za posag po matce Zygmunta III., Katarzynie Jagiellonce, niewypłacony jego ojcu przez Zygmunta Augusta, o pokry-

---

1) Chronica, str. 91.

2) „W Rewlu Rakuszanie przedstawili następujące warunki Zygmuntowi III." Mówili mu: „Ustąp mu (t. j. Ernestowi) królestwo, a tobie damy siostrę swą, która wniesie z klejnoty 200.000 i Henryka (brata stryjecznego Zygmunta III., pochwyconego przez Austryaków i podejrzanego o zamach na koronę szwedzką) ściąć damy. Księstwo litewskie okupimy u króla waszego, bo je mieni być swojem, damy za nie 500.000 talarów." Dalej obiecywali mu „Księstwo inflandzkie puścić do śmierci; za księstwo Barskie we Włoszech 700.000 dać królowi; spadek dać po królowej starej, skarby wszystkie polskie; z królem duńskim i carem moskiewskim przymierze postanowić." Naruszewicz A.; Żywot Karola Chodkiewicza, t. I. str. 118; por. Rkp. Oss. t. 647 str. 77.

ciu długu zaciągniętego jeszcze przez Zygmunta Augusta u króla szwedzkiego, wreszcie o zwrocie 800.000 złr. tytułem kosztów, które poniosła ciotka Zygmunta III, przy jego elekcyi. Zygmunt zrzekał się pretensyi do wszystkiego za sumę 400.000 złr. Reszta co się tyczy spadku po królowej Annie i praw do księstwa Barskiego jest zgodna z wersyą Piaseckiego i w „Praktyce Rakuszanów" [1]).

Niezgodność jednak w punktach wielu najbardziej zasadniczych (n. p. co do Estonii) owej istotnej umowy z treścią podanych „paktów zdrady" *(pacta proditionis)* przez Piaseckiego każe przypuszczać, że ją czerpał z jakiegoś pisma ulotnego, a nie z tajnych dokumentów.

Przy sposobności stosunków Zygmunta III. z domem austryackim pod r. 1591 wspomina Piasecki o zmianie osób otaczających króla: o promowaniu na godność podkanclerską na miejsce Baranowskiego, biskupa przemyskiego, przeniesionego na biskupstwo płockie, Jana Tarnowskiego, referendarza kor. wbrew woli kanclerza, który chciał na tę godność wynieść Piotra Tylickiego, swego zaufanego. Wspomina również o niełasce i oddaleniu z dworu Marcina Leśniowolskiego, kasztelana podlaskiego, który dotychczas był jedną z najzaufańszych osób u króla. Powodów tych zmian każe się Piasecki domyślać w tem, iż wszyscy ci ludzie, jak Baranowski, Tylicki, Leśniowolski należeli do przyjaciół kanclerza, natomiast Jan Tarnowski był dlań nie przychylnie usposobionym i trzymał stronę króla. Tak samo zaznacza Piasecki ów wpływ, jaki zaczęli wywierać przy dworze Albrecht Radziwiłł, marszałek litewski i X. Bernard, Jezuita, spowiednik króla [2]).

Istotnie wiadome jest to, iż Zygmunt III. zaliczał Jana Tarnowskiego do osób zaufanych, uważał go za człowieka zdolnego i godnego. Natomiast kanclerz był niechętnym ku Tarnowskiemu, który się nie poddawał jego wpływowi [3]). Na sejmie w grudniu r. 1590 przyszło do burzliwych scen między kanclerzem a królem, któremu Zamojski przypominał listy i obietnice co do oddania pieczęci mniejszej Tylickiemu [4]).

Podobnież niełaska spotkała Marcina Leśniowolskiego, którego król podejrzywał o zdradzenie swoich tajnych zamiarów przed kanc-

[1]) Meyer, str. 461.

[2]) Chronica, str. 106—7.

[3]) List nuncyusza z d. 26. grudnia 1590 r. Theiner, t. III. nr. 138, str. 189.

[4]) List Lwa Sapiehy do Krz. Radziwiłła z dnia 29. grudnia 1590 r. Ss. rer. pol t. VIII. str. 208.

lerzem [1]). Natomiast po niełasce jaka spotkała ludzi zaufanych kanclerza począł się król zwracać ze szczególniejszymi faworami do obydwoch Radziwiłłów, Albrechta, marszałka kor. i Jerzego, kardynała [2]). Jak wiadomo Piasecki wspomina tylko o pierwszym, chociaż wzmiankuje o wyniesieniu Jerzego Radziwiłła na biskupstwo krakowskie po śmierci Myszkowskiego. Nominacya ta stała się również wbrew woli kanclerza, który miał na tę godność upatrzonego jednego z Batorych, a nawet odpowiedni dyplom już był opatrzył wielką pieczęcią, w obec tego król wydał edykt, iż tylko przyłożenie mniejszej pieczęci na podobnym akcie ważnem być miało [3]).

To milczenie o Jerzym Radziwille [1]) można tłomaczyć osobistą życzliwością a może wdzięcznością, jaką miał Piasecki dla kardynała [4]).

Słowem, Piasecki nie opuścił nader ważnego momentu w rozwoju polityki Zygmunta III.; aczkolwiek zmiany urzędników były każdemu wiadome, jednak bliższy ich powód Piasecki umiał określić na podstawie wiadomości i wersyj, bardzo blizkich dworu.

Nie da się tego samego powiedzieć o sprawie małżeństwa Zygmunta III. z arcyksiężną Anną, córką arcyksięcia Karola z linii styryjskiej.

Zamysł tego związku dawno powzięty przez króla został zdecydowany, jak mówi Piasecki na początku r. 1591 (str. 106). Dzisiaj wiemy, że sprawa tego małżeństwa była poruszona jeszcze w r. 1586, a więc przed śmiercią Stefana Batorego za pośrednictwem Possewina [5]). Chwyciła się tej myśli królowa Anna i nosiła się z planem zarówno kandydatury młodego Zygmunta na tron polski, jak i tego małżeństwa [6]).

Dla Piaseckiego małżeństwo to w domu austryackim było symbolem owego tajnego układu króla z Rakuszanami, w którym chodziło o zrzeczenie się korony na rzecz Ernesta (str. 107). Przy-

---

[1]) „Snać jest jakaś odmiana łaski pańskiej przeciw niemu i bardzo znaczna“ — pisze Lew Sapieha do Krz. Radziwiłła. Archiwum Sapiehów, t. I. str. 64.

[2]) List nuncyusza z d. 1. stycznia 1591 r. Theiner, t. III. nr. 159, str. 204.

[3]) Niemcewicz: Zbiór pamiętników, t. V. str. 86.

[4]) Chronica, str. 212.

[5]) Hirn J.: Erzherzog Ferdinand II. von Tirol. Innsbruck 1888, t. II. str. 124.

[6]) Ritter Moris: Deutsche Geschichte im Zeitalter der Gegenreformation und des dreissigjährigen Krieges. Stuttgart 1895, tom II. str. 86.

pominamy, że „praktyka Rakuszanów“ włącza sprawę małżeństwa do owych tajnych pertraktacyi z domem rakuskim. To jest źródło zapatrywań Piaseckiego. Mówiono jeszcze, że król traktował tę sprawę bez zgody senatu. Panowie zaś, którzy chcieli zabezpieczyć Rzeczpospolitą, nalegali na króla, aby związku tego zaniechał, albo jeżeli go pragnie przynajmniej, wprzód naznaczył sejm, na którym otrzymałby zezwolenie senatu, a Rzpltej zapewnił bezpieczeństwo (str. 113).

Jeżeli możemy wierzyć słowom króla, to „panowie rady koronnej i w. ks. litewskiego, ilekrotnie naradzali się nad przyszłem iego małżeństwem, zawszo niemal wszyscy zgodnie nie gdzieindziej, jako do domu rakuskiego drogę nam (królowi) ukazowali [1]).

Istotnie w Lublinie na zjeździe króla i posłów cesarskich z okazyi zawarcia traktatu będzińskiego (w maju w 1589 r.) było zgodne zdanie całego senatu, aby małżeństwo króla było w domu austryackim albo z córką arcyksięcia Karola, albo księcia florentyńskiego. Jednym z celów podróży Zygmunta III. do Rewla było właśnie naradzenie się z ojcem w tej sprawie [2]). Zwłokę w niej spowodowało z początku pewne naprężenie stosunków między Polską a Austryą skutkiem złamania danej wiary przez Maksymiliana [3]), później ociąganie się z odpowiedzią stanowczą cesarza. Gdy nadeszła odpowiedź przychylna i to nietylko od cesarza ale i od familii (d. 28. lipca 1500 r.) za pośrednictwem kardynała Jerzego Radziwiłła, który w przejeździe do Rzymu wstąpił do Gracu, aby wyrozumieć wolę rodziców oraz opiekunów arcyksiężnej [4]), Zygmunt III. napisał

---

[1]) List Zygmunta III. do Lwa Sapiehy z d. 31. lipca 1590 r. Archiwum Sapiehów, t. I. str. 58—59.

[2]) List Wojciecha Baranowskiego z d. 30. maja 1589 r. Grabowski, t. II. str. 412—7. List Wawrzyńca Goślickiego do St. Reszki ze zjazdu, tamże t. I. str. 90—97.

[3]) Tak gdy na sejmie w pierwszej połowie 1590 r. panowie senatorowie przez usta wojewody krakowskiego, Mikołaja Firleja, w liczbie innych postawili żądanie małżeństwa króla Zygmunt III. odpowiedział, „że ze strony małżeństwa nie jesteśmy od tego, abyśmy się nie mieli już postanowić, ale iż teraz dom rakuski tak się nam nie dobrze zachował, nie zda się być nam cum dignitate nostra, abyśmy się u nich teraz o przyjaźń starac mieli, póki się to między nami nie uspokoi.“ List Lwa Sapiehy do Krz. Radziwiłła z 7. maja 1590 r. Archiwum Sapiehów, t. I str. 57—58.

[4]) List Zygmunta III. do Lwa Sapiehy z d. 31. lipca 1590 r. tamże, t. I. str. 59.

do niego (14. grudnis 1590 r.), aby sprawę ostatecznie przeprowadził [1]).

Wprawdzie Zygmunt III. ukrywał się z tymi pertraktacyami o małżeństwo. Czy dlatego, że wiązały się one z tajnymi jego planami zrzeczenia się korony polskiej, czy dlatego, że chciał wyrozumieć naprzód zdanie osób interesowanych najbliżej w tej sprawie [1]). Ten drugi powód podawał sam król, ale i ten pierwszy wydaje się bardzo prawdopodobnym. Wiemy przynajmniej, iż misya kardynała Jerzego Radziwiłła do Gracu dotyczyła nietylko arcyksiężnej Maryi, matki królowej Anny, lecz i arcyksięcia Ernesta i że obydwie mu się powiodły [2]).

Piasecki nie opiera się na żadnem bliższem zbadaniu tej sprawy, tylko idzie za wersyą powszechną wśród szlachty, która małżeństwo króla z arcyksiężniczką austryacką uważała za wstęp do zamachu stanu. Już pod koniec r. 1590 wszczął się hałas o to w Rzpltej [3]). Na sejmie szlachta i część senatorów sprzeciwiała się zamierzonemu małżeństwu króla [4]). Wszakże wśród senatorów opozycya musiała liczyć niewielu zwolenników. Lew Sapieha wzmiankuje o dziesięciu członkach opozycyi i ich wodzu Janie Zamojskim [5]).

Piasecki mówi o tej to opozycyi jako o ogóle senatu, iż senatorowie postanowili otwarty opór przeciwstawić królowi, i o zjeździe w Jędrzejowie, na którym powstał zamiar wyrzucenia z Polski Zygmunta, a nawet odzywały się głosy co do obioru Piasta na jego miejsce (str. 15). Co prawda, Piasecki nigdzie po imieniu nie nazywa Zamojskiego i nie wskazuje na niego, jako na inicyatora

---

[1]) List Zygmunta III. do Albr. Mk. Radziwiłła z d. 14. grudnia 1588 r. (!) Niemcewicz: Zbiór pamiętników, t. II str. 468—9. Datę tę łatwo da się sprostować na podstawie tego, iż Albrecht Radziwiłł bawił w Rzymie, dokąd list jest adresowany w r. 1590 a nie w 1588.

[2]) Pisze Zygmunt III. do Jerzego Radziwiłła: „Prace i starania UW., któreś w sprawach naszych tak u arcyksiężnej Imci, jako i arcyksięcia Ernesta, z wielką chęcią i wiarą czynił, bardzo wdzięcznie przyjmujemy“, d. 14. grudnia 1590 r. Tamże, t. II. str. 468—469.

[3]) Jarosz Wołłowicz w listopadzie 1590 r. pisze o warchołach, „które się po wszystkiej koronie wszczynają“. Archiwum Sapiehów, t. I. str. 63.

[4]) List nuncyusza z d. 1. stycznia 1591 r. Theiner, t. III. nr. 159 str. 204.

[5]) Zarzeka się, aby miał być inter decem viros, albo żeby miał obiecywać owemu wodzowi „unum z nim sentire, chybaby on sobie tę chlubę darmo przypisywał, albo drudzy z suspicii to jakiej mieli, albo raczej sobie zmyślili.“ W liście do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła z d. 9. lutego 1592 r. Ss. rer. pol. t. VIII. str. 211.

tych zjazdów. Zasłania go ogólnem wyrażeniem znakomici (proceres).

Nie wchodząc w bliższe zamiary Zamojskiego, które i dla Piaseckiego były ukryte, kronikarz nasz wiernie powtórzył głosy i nastrój niezadowolonych pośród szlachty.

Sam udział Zamojskiego i dla osób bardzo blizko z nim stojących w tych zjazdach Jędrzejowie i Lublinie, gdzie nawet na rokosz wołano, jeżeliby król sejmu przed weselem złożyć nie raczył, wskazuje na to, iż pobudka i zachęta wychodziła od kanclerza. Lew Sapieha, który podówczas z nim się nie solidaryzował, nazywa go z ironią „*rex futurus*“ „jako to sobie sam tuszy, ponieważ się to drugiemu uprzedzić dać nie chce“ każe też, przypuszczać, iż chce Zamojski wypędzić króla [1]).

Wiadomo, iż mimo tych zjazdów wesele króla odbyło się d. 31. maja 1592 r. [2]) ale fermenty te spowodowały króla do zwołania t. zw. sejmu inkwizycyjnego. Według Piaseckiego król na tym sejmie mimo że do końca życia uznawał się niewinnym, jednak dla dobra publicznego przyznał się do czynu [3]). Niewątpliwie wieść o stosunkach tajnych z dworem austryackim na sejmie się stwierdziła. Senatorowie nawet Baranowski, stronnik kanclerza, starali się tylko szlachtę umitygować [4]), kanclerz zaś był przekonany, iż sprawa Ernesta jest na zawsze pogrzebaną [5]).

O przyznaniu się wprawdzie solennem Zygmunta III. do winy znikąd inąd nie słyszymy [6]). Ale i Piasecki szedł w swojem przed-

---

[1]) Powiada o sobie, iż nie myśli „nikogo stąd pędzić i owszem zatrzymywać woli“. A dalej: „ci sobie życzyć muszą odmiany, co to sobie rzeczy śmieszne i niepodobne obiecują, szaleństwem jakiemś dziwnem zaślepieni, ale człowiek. który widzi, co ma być i coby za takowym przypadkiem przyszło, nigdy tego życzyć ojczyźnie nie będzie.“ Ss. rer. pol. t. VIII. str. 211.

[2]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. III. str. 557—530 (rkps współczesny).

[3]) Devinctus itaque rex precibus et persuasionibus procerum quantum vis omnium eorum (ut constantissime etiam in senectute affirmare solebat) innoxius pro bono pacis (praefationis eius in senatu verba haec erant), factum aguerit. Chronica, str. 118.

[4]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 255.

[5]) Zamojski miał się wyrazić: „Ernestus apud nos iam sepultus est, rex agit animam“, jak donosi o tem Andrzej, biskup wrocławski cesarzowi d. 1. września 1592 r. Meyer, str. 218.

[6]) Król w deklaracyi drugiej powiedział: „że zamysł nasz wyjechania z królestwa dał pochop do zaburzeń krajowych, bacząc, że z nas samych nie mało przyczyn do tego poszło, istotnie

stawieniu tej sprawy tylko za wersyami późniejszemi. Także i rokoszanie w 14 lat później na zjeździe pod Lublinem wspominali o owych praktykach, ,za którymi ożenienie króla do skutku przyszło. Mimo pogróżek i zaprzeczeń, „alic się potem“, jak powiadali, „na sejmie w inkwizycyi in facie totius rei publice nie inaczej być pokazało“ [1]), a i Zebrzydowski tę sprawę podniósł w swoim testamencie. Zdaje się być pewnem, iż król nic więcej nie uczynił, jak dał zapewnienie co do nie porzucenia Polski i zaniechania praktyk na przyszłość [2]). Sam Zamojski nie był jeszcze całkiem wolny od bojaźni [3]). Piasecki fakt sam przesadził, a że nietylko bliższych dokumentów, ale nawet dyaryusza tego sejmu nie miał, widać to z błędnego przedstawienia sprawy, jakoby wszyscy wzajemnie pogodzeni ze spokojnem sercem zamknęli sejm (str. 118), gdy tymczasem sejm na bezowocnych sporach rozszedł się 8. października [4]), jak również i z bałamuctwa co do osoby marszałka sejmu, którym był obrany Pac, ciwum witebski [5]), a nie Mikołaj Daniłowicz „młodzian, który po raz pierwszy spraw państwowych się dotykał, a przeto obydwom stronom był nie podejrzany“ (str. 117). jak chce Piasecki. Pomieszał on tutaj osobistość marszałka sejmu inkwizycyjnego z marszałkiem sejmu następnego, którym istotnie był Mikołaj Daniłowicz [6]).

O wiele pewniejsze ma Piasecki informacye o sprawach szwedzkich od chwili śmierci ojca Zygmunta III., króla Jana (d. 17. listopada 1592 r.). O Karolu, księciu sudermańskim mówi Piasecki, iż pisał do Zygmunta III., aby przyspieszył swój przyjazd i że kazał w imieniu własnem zająć wojsku niektóre punkta, aby, jak utrzy-

---

tego żałujemy.“ Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III.. t. I. str. 250. W deklaracyi na piśmie usprawiedliwiał swój pobyt w Rewlu, oraz zarzucone sobie względem porozumiewania się z Austryakami postępki. Tamże, t. I. str. 120.

[1]) Materyały do rokoszu, str. 247.

[2]) Dobrzeć było i ten sejm gładziej rozpuścić, serca ludzi uspokoiwszy od bojaźni, która nie wiem, jeśli z nich i dotąd wyszła, pisze w liście do Krz. Radziwiłła d. 18. stycznia 1593 r. Ss. rer. pol. t. VIII. str. 105.

[3]) „Jakoż przed Jędrzejowskim zjazdem do tego wiodłem (króla), aby był tylko asekuracyą nieporzucenia nas to i onych na potem zaniechania praktyk uczynił . . . Jakoż na sejmie inquisitionis, iż tak łagodnie rzeczy stanęły, gorące starania czyniłem“ — pisał Zebrzydowski. Schmitt, str. 43

[4]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 250.

[5]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 242.

[6]) Tamże, t. I. str. 262—5.

mywał, nie stały się pastwą wrogów zewnętrznych[1]). Wiadomość tę Piasecki opiera na liście pisanym przez Karola (d. 25. listopada 1592). Istotnie jednak Karol radził mu nie spieszyć się z przyjazdem, póki sobie powrotu do Polski nie zabezpieczy, donosił mu również, iż obawiając się pretensyi Polaków do Estonii, kazał dowódcom zamków, aby nikomu ich nie oddawali bez wiedzy i woli jego oraz stanów[2]). List ten jednak nie doszedł do Piaseckiego w jego istotnem brzmieniu.

Miał jednak Piasecki do spraw szwedzkich oryginalne dokumenta, które wciągał zwyczajem swoim w całości do opowiadania, jak ów memoryał przedstawiony królowi w Sztokholmie z d. 5. stycznia 1597 r. przez jednego z doradców (str. 134—138).

Z czasów pierwszego pobytu Zygmunta III. w Szwecyi, zarzuca mu Piasecki, iż za sprawą nuncyusza Malaspiny, „męża przebiegłego, ale zbyt krańcowego sadu“ (Virum sagacem sed nimium praecipiti consilio), oraz jezuitów, którzy mieli szczególną powagę u króla, Szwedzi zostali zbyt silnie i niewcześnie dla religii katolickiej sprowokowani[3]). Zarzuty te podniósł w ośm lat później Karol w liście do Zygmunta (9. listopada 1601 r.), oskarzając go, iż za namową jezuitów i papieża, chciał wprowadzić religię katolicką do Szwecyi[4]). Istotnie Zygmunt III. udawał się do Szwecyi w zamiarze przywrócenia religii katolickiej i zrównania jej we wszystkiem z luterańską wbrew radom ze strony Polaków, którzy chcieli tylko koronacyi Zygmunta III. na króla, od czego zależał spokój w Polsce. Nuncyusz zaś Malaspina bądź osobiście, bądź za pośrednictwem jezuity, ks. Zygmunta, spowiednika królowej, domagał się wytrwania w powziętym zamiarze[5]).

W opisie spraw szwedzkich między pierwszą a drugą podróżą króla do Szwecyi trzyma się Piasecki bardzo blizko dokumentów oryginalnych, które podaje w streszczeniu zgodnie z ich właściwem

---

[1]) Scripsit (Carolus) autem ad Sigismundum regem, ut iter acceleraret et ea loca, quae suis praesidiis munierat, ne externo inquit, hosti essent praeda in nomen ipsius retineri affirmabat. Chronica, str. 128.

[2]) Exeg. hist. str. 74; por. powtórny list Karola i poselstwo Olawa Suerkera z marca 1593 r., tamże str. 84 i 87—93; po raz trzeci za pośrednictwem Turona Bielskiego w maju 1693 r., tamże str. 99—103.

[3]) Vehementiore et intempestiva pro religione catholica contentione provocati. Chronica, str. 134.

[4]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 458.

[5]) Rel. nun., tom II. str. 57.

brzmieniem. Tak pod r. 1596 przytacza treść uchwał sejmu suderkopskiego, które zapadły w roku poprzednim [1]). Podaje również główne punkta z mowy posła do Szwecyi, protestującego przeciwko tym uchwałom [2]), tekst uchwał sejmu abrogińskiego 5 marca r. 1597 [3]). Mniej ważne i niedotyczące Polski sprawy zazwyczaj opuszcza, jak n. p. uchwały co do Finlandyi [4]).

Jeden z najczęściej powtarzanych zarzutów Piaseckiego wobec Zygmunta III. jest ten, iż zaniedbywał udzielić poparcia stronnikom swoim w Szwecyi [5]). Zarzut ten często daje się słyszeć nawet z ust katolików, n. p. nuncyusza Visconti'ego [6]).

O drugiej podróży Zygmunta III. do Szwecyi (1598 r.) mówi Piasecki, iż Zamojski radził królowi udać się tylko z wielkiem wojskiem [7]), ale mylnie utrzymuje, jakoby Zygmunt III. wziął z sobą wojsko, które razem nie przekraczało 2000 ludzi (str. 188), gdy tymczasem prawdopodobnie cyfra ta dochodziła od 7 do 10 tysięcy żołnierzy [8]).

O stosunkach Polski do Austryi i o planach wspólnej akcyi przeciwko Turkom, do jakiej nieustannie zachęcali Zygmunta III. cesarz i papież, pisze Piasecki bardzo mało. Jako powód rozchwiania się tych projektów, podaje to, iż warunki ze strony cesarza nie opierały się na dostatecznie silnej gwarancyi i nie dawały rękojmi, że ciężar wojny nie zwali się na samych Polaków (str. 168). Jest to o ile wiemy ten wzgląd, jakiego trzymał się kanclerz, który domagał się „skromniejszych i otwartszych kondycyj" ze strony cesarza, o propozycyach zaś domu rakuskiego wyraził się, iż „miały tylko za cel bez żadnej korzyści wciągnąć nas w wojnę z Turkami" [9]).

---

[1]) Chronica, str. 173—4; por. Exeg. hist. str. 147—160.

[2]) Chronica, str. 174; por. Exeg. hist. 167—8.

[3]) Chronica, str. 175 sq.; por. Exeg. hist. str. 233 sq.

[4]) Tamże, str. 221—241

[5]) Quod ... eos, quia partibus suis stabant contra machinationes hostis munire negligeret. Chronica, str. 174, por. 176, 188, 210.

[6]) Rel. nun., t. II. str. 197.

[7]) Chronica, str. 187—8; por. Naruszewicz Adam: Żywot Karola Chodkiewicza, t. I. str. 58 rkp. Posselinus Megalopolitański.

[8]) Lew Sapieha na odjezdnem króla z Gdańska pisze do Krz. Radziwiłła 23. lipca 1598 r.: „Jest piechoty czystej węgierskiej mało nie trzy tysiące a knechtów dobrze więcej." Archiwum Sapiehów, t. I. str. 232. Zamojski znów pisze do niego 10. sierpnia 1598 r., iż według jego informacyi „król ma ludzi dobrych do 10 tysięcy." Ss. rer. pol. t. VIII. str. 137.

[9]) Niemcewicz: Zbiór pamiętników, t. II. str. 205.

O wyprawie Zamojskiego do Mołdawii (w r. 1595) podaje Piasecki szczegóły wyczerpujące i zgodne z opisami naocznych świadków. Myli się jednak w niektórych szczegółach, jak n. p., że bitwa trwała dwa dni (19—20 października) zamiast dzień jeden. Siły Zamojskiego oblicza nie więcej jak na 7 tys., co według relacyi uczestnika zdarzenia sprowadza się do 5 tysięcy jazdy pieniężnej trochę piechoty i wybrańców zgłodniałych [1]). Wzmianka Piaseckiego w listach papieża z wyrzutami do króla i Zamojskiego z powodu tej wyprawy opiera się na autentycznych dokumentach [2]).

W ogóle w opisie innych wypraw, oraz bitw, n. p. wyprawy Zamojskiego przeciwko Michałowi r. 1600, Piasecki stara się podać w cyfrach siły stron obydwóch. Jeżeli obliczenia jego nie są pewne, to wina tego, iż nigdy dwie relacye naocznych świadków lub uczestników zdarzenia się nie zgadzają. Tak według Piaseckiego wojsko Michała liczyło 60 tys. ludzi (str. 224).

Tymczasem jedna wersya podaje siły jego na 30 tys. ludzi [3]), druga na 40 tys. [4]). Okazuje się pomimo tego zawsze, iż Piasecki liczbę nieprzyjaciół chętnie podawał wyższą.

We wzmiankach o poselstwach Piasecki dopuszcza się częstych błędów, które wskazują na brak dokładnych informacyj. Tak pod r. 1590, wspominając o poselstwie do Rzymu Bernarda Maciejowskiego, biskupa łuckiego, powiada, iż nie mógł złożyć go przed Sykstusem V., który właśnie był zszedł ze świata. W rzeczywistości biskup był przysłuchiwany na audyencyi u tego papieża 7 lipca 1590 r. [5]). Sykstus zaś V. umarł dopiero d. 27 sierpnia 1590 r. [6]) Podobnież całkiem mylnie podaje Piasecki datę poselstwa Lwa Sapiehy do Moskwy w r. 1598. Lew Sapieha udał się tam dopiero w sierpniu 1600 r. i wrócił w następnym roku [7]).

Początek wojny o Inflanty upatruje Piasecki w staraniu osób prywatnych, którzy, chcąc zyskać łaskę u króla wbrew wiedzy i woli

---

[1]) Chronica, str. 151—2; por opis relacyi uczestnika zdarzenia (może Szczęsnego Herburta). Rkp. Oss. nr. 175 (?) str. 21.

[2]) List papieża Klemensa VIII. do Zygmunta III. z Rzymu z 8. listopada 1595 r. Rel. nun. t. II. str. 59—63.

[3]) Działyński: Collectanea vitam resque gestas a J. Zamojscio illustrantia. Poznań 1861 r., str. 292.

[4]) Tamże, str. 283.

[5]) Ss. rer. pol., t. XV. str. 136.

[6]) Grotefend: Lehrbuch der Chronologie.

[7]) Archiwum Sapiehów, t. I. str. 301.

Rzptej, wciągnęli ją do wojny ze Szwecyą [1]). Piasecki wymienia Farensbacha jako tego, który nieostrożną zaczepką spowodował wybuch wojny z Karolem.

Tutaj Piasecki rozchodzi się już nie tylko ze źródłami dokumentowymi, ale i z poglądami kanclerza, których się zwykle trzyma. Po powrocie Zygmunta III. ze Szwecyi Zamojski był zdania, iż Polacy powinni się ująć za sprawą królewską [2]). Na początku nie kuszono się o nic więcej, jak o odzyskanie Estonii. Uradzono, iż Farensbach naprzód ruszy z kilkuset rajtarów i piechoty, a gdyby Karol z większemi siłami następował nań, Krzysztof Radziwiłł miał mu spieszyć z pomocą [3]). Odzyskanie Estonii a nawet Finlandyi było niezbędne dla zabezpieczenia Inflant w posiadaniu Polski [4]). Tego zdania był sam kanclerz a nawet i więcej, gdyż utrzymywał, że potrzeba było i nieprzyjaciela do końca poskromić i krzywdy króla nie godziło się odbiegać [5]). Farensbach zaś cieszył się szacunkiem nietylko króla, ale i kanclerza [6]).

Tak, jak mówi Piasecki, tłómaczyła sobie powód wojny cała szlachta. Przelanie praw do Estonii na rzecz Polski przez Zygmunta III. uważała ona za rzecz po niewczasie i z ujmą dla Rzpltej, ponieważ przez te wrota nieprzyjaciela wprowadzono do Inflant [7]).

---

[1]) Quantumvis tamen ipsi (ordines) sibi a tali bello praecaverent, vel inviti illo implicati fuerunt praesertim studio privatorum, qui ea via gratiam regis demereri contendentes inscia Republica pacta cum regno Sueciae avita incaute abruperunt, Chronica. str. 221.

[2]) „Rozumiałbym“, pisze do Krz. Radziwiłła (d. 14. grudnia 1598 r.): „abyśmy zaraz na dobrą jakąś potężność J. K. Mości zezwolili, żeby trudności tego tam królestwa mógł jako najrychlej uprzątnąć.“ Ss. rer. pol., t. VIII. str. 142—3.

[3]) List Lwa Sapiehy do Krz. Radziwiłła z 7. kwietnia 1600 r. Archiwum Sapiehów. str. 235.

[4]) List Lwa Sapiehy do Krz. Radziwiłła z d. 18. marca 1599 r. Ss. rer. pol.. tom VIII. str. 224.

[5]) List Zamojskiego do Krz. Radziwiłła z d. 25. maja 1601 r. Ss. rer. pol., t. VIII. str. 159—160; por. to. co pisze Wojna do Lwa Sapiehy (11. października 1601 r.): „Póki się Szwecya królowi J. M. nie pokłoni, trudno uspokojenia z nim obiecywać sobie możemy.“ Archiwum Sapiehów, t. I. str. 299.

[6]) Lew Sapieha do Krz. Radziwiłła (19. kwietnia 1600 r.). Ss. rer. pol. t. VIII. str. 37.

[7]) Votum Broniewskiego na zjeździe pod Pokrzywnicą. Materyały do rokoszu, str. 287; por. instrukcyę dla posłów do króla ze zjazdu pod Lublinem, tamże str. 245.

O przewlekaniu się tej wojny pisze Piasecki. Wiemy, co je spowodowało: „wielka oziębłość, niedostatki, zwłoki i wreszcie niechęć do służby rycerstwa“, jak utyskiwał Zamojski w samym początku wojny po objęciu naczelnego dowództwa [1]), ale pod r. 1604 już po złożeniu głównego dowództwa przez Zamojskiego, Piasecki oskarza króla, iż nie wyzyskał pierwszych zwycięztw i nie poprowadził w roku zeszłym wojsk do Finlandyi oraz nie wysłał na flocie posiłków do Szwecyi, ponieważ żałował własnych pieniędzy na tę wyprawę [2]). Piasecki idzie tutaj za radami i wskazówkami, udzielonemi przez kanclerza królowi, wprawdzie dopiero w votum na sejmie r. 1604, ażeby król obrócił całą moc swoją przeciwko Szwecyi i tam posłał wojsko z hetmanami, dawszy im władzę najwyższą [3]). Wprawdzie Zamojski nie wspomina o tem, jakoby król odmawiał pieniędzy na wojnę, jednak z tonu jego przemówienia snać, iż podejrzywa króla o oszczędzanie sobie kosztów na tę wyprawę [4]). Zresztą inne szczegóły co do tej wojny nawet z lat późniejszych są u Piaseckiego nader chwiejne. Tak zdobycie Dorpatu podaje na r. 1604 (str. 262), gdy tymczasem Dorpat był odebrany przez Polaków już w kwietniu 1603 [5]). Również wzięcie Parnawy nastąpiło w r. 1608 [6]), a nie w r. 1609, jak chce Piasecki (str. 302). Spalenie floty szwedzkiej pod Rygą miało miejsce już po wzięciu Parnawy, a mianowicie w r. 1609 a nie 1608 z flotą tą podpłynął był pod Rygę Mansfeld, a nie sam Karol i t. p. [7]).

---

[1]) List do Krz. Radziwiłła z 25. maja 1601 r. Ss. rer. pol., t. VIII., str. 159—160.

[2]) Poterat rex anno praeterito victoriarum suarum cursum sequendo facili negotio copias in Finlandiam ducere et classe in Suecia aliqua subsidia transferre... Sed dum ex propria pecunia impensas ad tale bellum subministrare recusaret... omnis occasio retinendi illius fugitivi regni praeteriit longoque ac difficili bello quantumvis nolentem Poloniam illa cunctatio implicuit. Chronica, str. 262.

[3]) Batowski Al., R. Hajdensztajn i Fr. Bohomolec. Lwów 1854 r., str. 81 (dodatki).

[4]) „Skarb koronny pieniędzy nie ma. W litewskim też, aby być miały nie tuszę... W skarbie W. Kr. M. rozumiem, że ich także nie masz. gdyż kiedyby były, nie raczyłbyś W. Kr. M. zaniechać nimi założyć na tę potrzebę inflanckiej ziemi.“ Tamże, str. 78.

[5]) Już pod d. 23. kwietnia 1603 r. donosi Karol Chodkiewicz królowi: „tydzień już jak Dorpat odebrany“. Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. I. str. 534.

[6]) Naruszewicz, t. I. str. 171—3. Z rękop. p. t. „O wzięciu Parnawy“.

[7]) Tamże, t. I. str. 175.

Pod r. 1604 Piasecki wspomina o pogłoskach co do zamiaru króla koronowania syna swego Władysława, o tajnych knowaniach zmierzających do wprowadzenia rządów absolutystycznych w Polsce *(secretas machinationes, quibus libertates regni everterentur ac dominatus absolutus in regnum introduceretur)* wreszcie o zamiarze króla poślubienia siostry nieboszczki żony arcyksiężnej Konstancyi. „Takimi i innymi zbyt niedorzecznymi konjekturami, powziętymi z nierozważnego knowania stronników królewskich, wzburzone namiętności narodu nazbyt silnie wstrząsnęły Rzecząpospolitą, jak się to okaże w latach następnych [1]).

Wieści te, jak dziś wiemy, nie były wcale płonne. Król, licząc na powolność senatu, istotnie miał zamiar ukoronowania bez pytania sejmu królewicza Władysława i powierzenia na czas małoletności jego rejencyi jednemu z arcyksiążąt austryackich. Sam zaś chciał odjechać do swego dziedzicznego królestwa w Szwecyi i więcej do Polski nie wrócić [2]).

Piasecki na pewno o tem nie wiedział. Doszła do niego wieść o tem jedynie z tych wersyj, które obiegały ogół szlachty. Zresztą mówił o tem publicznie na sejmie Zamojski w r. 1605, który twierdził stanowczo, iż król chce „praktykami dziwnemi i przez moc osadzić na królestwo polskie królewicza Jana syna swego, a my to obieranie mamy wolne pana swego“ [3]), również i St. Żółkiewski, który tylko podniósł, jaką to obrazę wywołała ta pogłoska [4]). Obydwaj zaś sprzeciwiali się małżeństwu króla w domu rakuskim. Później dołączył swój głos i Mikołaj Zebrzydowski, który w czasie rokoszu wydał tajemnicę dworu. Tajemnica ta dotyczyła nie tylko zamiaru ożenienia króla, ale i czegoś innego [5]). W testamencie zaś wspomina, że chodziło tu o praktyki ze strony królestwa na syna arcyksiężnej [6]).

Według Piaseckiego po sejmie r. 1605 rada senatorów wskazała królowi przyszłą żonę w osobie córki elektora saskiego albo

---

[1]) Talibus ... et aliis inanioribus sumptis ex improvisa iactatione assectatorum regiorum coniecturis concitata populi studia gravius rem publicam concusserant, ut in consequentibus annis apparebit. Chronica, str. 263.

[2]) Dowiedziono to jest na mocy listu Pawła V. do Zygmunta III. z 29. sierpnia 1605 r. Sokołowski A. przed rokoszem Zebrzydowskiego. Roz. Akad. Um. t. XV. str. 150.

[3]) Batowski, str. 82.

[4]) Bielowski Aug.: Pisma St. Żółkiewskiego, Lwów 1861 r., str. 166.

[5]) Materyały do rokoszu, str. 102.

[6]) Szmitt, str. 43.

arcyks. Ferdynanda z Tyrolu (str. 268). Król mimo to wolał lubić arcyksiężnę Konstancyę, siostrę zmarłej królowej (str. 269).

Piasecki nie pomylił się tylko co do arcyksiężniczki tyrolskiej. O projekcie zaś ożenienia króla z księżniczką saską nic nie wiemy. Senat już w r. 1602 proponował królowi księżniczkę bawarską albo tyrolską za żonę [1]), gdy jednak ani jeden ani drugi z tych związków nie mógł przyjść do skutku [2]), król zwrócił się do arcyksiężnej Konstancyi i na początku r. 1605 rozesłał listy w tej sprawie do senatorów [3]).

Piasecki czyni wzmiankę pod r. 1605 o liście pisanym przez Zamojskiego do papieża. Według niego, prosił kanclerz papieża o niedopuszczenie tego związku, zaklinając go, aby miał wzgląd na obyczajność w Polsce, którą odwieczna obyczajów tego plemienia surowość nie pozwala naruszyć nawet w stadłach końskich [4]). Słyszał zapewne Piasecki o liście pisanym przez Zamojskiego do papieża (14 marca 1605 r.), ale dokumentu tego nie posiadał. Zamojski sprzeciwiając się temu małżeństwu, powoływał się na dawniejsze uchwały senatu, natrącał nawet o zaburzenia możliwe z powodu tego małżeństwa [5]). Względów zaś natury obyczajowej nie przytacza. Piasecki skombinował treść tego listu prawdopodobnie z inną wersyą stworzoną na podstawie mowy Zamojskiego na sejmie r. 1605. Zamojski miał się wyrazić, iż małżeństwo króla z siostrą nieboszczki żony jest to rzecz „obrzydliwa, zakazana od Boga [6]).

Podobnie na błędnej informacyi Piasecki opierał się, mówiąc, iż papież Klemens VIII. poszedł za radą Zamojskiego i póki żył, nie chciał udzielić dyspenzy na owe małżeństwo [7]). Błąd ten popełnia Piasecki, wnioskując ztąd, iż dyspensa przyszła dopiero od

[1]) List Andrzeja Wojny do Lwa Sapiehy z 24. lipca 1602 r. Archiwum Sapiehów, t. I. str. 328.

[2]) Hurter Fr.: Geschichte Kaiser Ferdinands II. Schaffhausen 1851 r.. t. V. str. 20 sq.

[3]) List Zygmunta III. do Stefana Rudnickiego, biskupa warmińskiego, z d. 25. maja 1605 r. Roczn. Ak. Um. t. XV. str. 198.

[4]) ... deprecans, ut parceret (inquit) honestati Polonae, quam avita gentis istius severitas etiam in gregibus equorum violari non permittit. Chronica, str. 263.

[5]) Roz. Ak. Um. t. XV. str. 199.

[6]) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III. z dyaryusza sejmowego, t. I. str. 343.

[7]) Nec vane profecto ista scripserat Zamojscius ... dum vixit (Clemens VIII.) dispensationem illam non dedit. Chronica, str. 263.

następcy Klemensa VIII., Pawła V.[1]). Owszem nie tylko król pertraktował w sprawie tego małżeństwa za poradą Klemensa VIII.[2]), ale nawet na początku r. 1605 Klemens pisał do króla, iż dyspensę na to małżeństwo udzieli [3]).

Z rozpatrzenia zatem wiadomości Piaseckiego, obejmujących pierwsze 18 lat panowania Zygmunta III., okazuje się, iż historyk nasz źródeł z pierwszej ręki za małymi wyjątkami prawie nie używał. To, co podaje, opiera się przeważnie na wersyach, krążących wśród ogółu z mocnem zabarwieniem tendencyjnem, nadanem zwłaszcza w okresie rokoszu wszelkim sprawom i zamysłom króla przez jego przeciwników a zwolenników polityki kanclerza. Nawet z dyaryuszy sejmowych nie korzystał Piasecki. Dowodem tego sejm inkwizycyjny. Wersye te bardzo często były jakiemś odbiciem istotnego stanu rzeczy. Częściej jednak mieszały ze sobą fakta i osoby, a nawet przenosiły zdarzenia z jednego roku na inny. Trafia się też czasami, iż z wersyj tych Piasecki kombinuje fakt (naprzykład list Zamojskiego do papieża Klemensa VIII.), odpowiadający chwili lub osobie, ale niezgodny z rzeczywistością.

Z tego wszystkiego należy wnosić, iż mimo wielu materyałów, które Piasecki wciągnął w swe dzieło, opracowując je wyłącznie na źródłach piśmiennych, nie sięgnął on do żadnych źródeł, które byłyby nikomu nieznane. Ani listów, ani dokumentów tajnych nie posiadał. Charakter więc jego pracy w tej części, która się wyłącznie na źródłach opiera, polega na przedstawieniu głównych faktów, przy tem w szczegółach nieraz Piasecki rozmija się z rzeczywistością, następnie na zszeregowaniu wersyj, krążących wśród publiczności, na oświetleniu ich w duchu jednostronnym. Studya przeto i badania historyczne Piaseckiego nad dziejami Polski nie były wcale głębokie i ustępują świadectwu współczesnych jak, Hajdensztejna lub Łubieńskiego.

* * *

Na tem kończymy pierwszą część naszego studyum nad „Kroniką“ Piaseckiego. Zawiera ona uwagi ogólne, odnoszące się do całego dzieła, jak również rozbiór szczegółowy w pierwszej jego części do

---

[1]) List Pawła V. do króla z 9. września 1605 r. Theiner, t. III. nr. 230.

[2]) Hurter, t. V. str. 24—25.

[3]) Rocz. Ak. Um. t. XV. str. 197. Pisał również o tem Klemens VIII. do Lwa Sapiehy 22. stycznia 1605 r. Kognowicki: Żywot Lwa Sapiehy, t. I. str. 265.

r. 1606. Jestto najmniej oryginalna część Kroniki, jednakowoż z niej możemy wyprowadzić pewne wnioski, mające znaczenie i dla całego dzieła, jak również oświetlające nazwisko Piaseckiego w naszej historyografii.

Streszczając nasze wywody, przychodzimy do następujących rezultatów.

1) Kronika Piaseckiego powstała prawdopodobnie w jednym czasie, najwcześniej około r. 1638.

2) Pisana w sposób kronikarski posiada jednak prawie zupełnie charakter oryginalny. Rzadko tylko znajdujemy bezpośrednio dosłowne zapożyczenie się Piaseckiego u poprzedników i to u jednego tylko Hajdensztajna, którego dzieło nie było jeszcze wydane przed wyjściem na świat „Kroniki“ Piaseckiego.

3) W tej części swej pracy, do której autor nie sięga pamięcią (mianowicie w r. 1607), służą mu za podstawę nie tyle dokumenty, ile pisma ulotne, relacye, broszury współczesne, czasem listy po większej części publikowane. O ile autor, jakby się wydawać mogło, opiera się na źrodłach tajniejszych znanych nam dzisiaj, o tyle przy bliższem zbadaniu okazuje się niestety prawie zawsze, iż nie miał tych dokumentów w rękach, co najwyżej opierał się na czyichś wiadomościach, a nie na samodzielnem poszukiwaniu.

4) Ponieważ charakter tej literatury zarówno w czasie rokoszu, jak i przed nim był opozycyjny, przeto na pierwszej części „Kroniki“ Piaseckiego odbił się niekorzystnie, zabarwiając ją sądem ostrej krytyki i nagany zarówno króla, jak i osób tudzież stronnictwa, które się z planami jego zgadzało. Jednostronność przeważnej części źródeł spowodowała jednostronne światło, jakie rzuca nam Piasecki na pierwszą połowę panowania Zygmunta III.

5) Poza jednostonnością źródeł, które Piasecki posiadał, ukrywa się jednak jeszcze kwestya osobistych poglądów ogólnych zarówno społecznych, jak i politycznych Piaseckiego. Za główne ich źródło uważamy rokosz, epoką przełomową w naszych dziejach, w którym to czasie Piasecki się rozwijał i dojrzewał, chociaż ślad tych samych poglądów pośród szlachty spotykamy już wcześniej, naprzykład w czasie bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego. Piasecki był kość z kości, krew z krwi dzieckiem tej społeczności szlacheckiej. Przyjął poglądy większości szlachty w dobie rokoszu, nie tyle skrajne, rewolucyjne, ile umiarkowane, oportunistyczne. Duch ten odbił się wyraźnie w jego dziele i to tak dalece, że to, co było osią jego zapatrywań, czy to na politykę zewnętrzną czy wewnętrzną w kraju, czy to na ustrój polityczny Rzeczypospolitej, czy na kwestyę nurtu-

jącą w jego łonie (naprzykład wuja), możemy znaleść w duchu i zapatrywaniach szlachty w dobie rokoszowej.

6) Te ogólne poglądy polityczne Piaseckiego ciągną się jak nić przewodnia przez całe jego dzieło, zarówno przed rokoszem jak i po rokoszu, wiążą nieprzerwanym łańcuchem zarówno panowanie Zygmunta III., jak i Władysława IV. Temu trzeba przypisać, iż Piasecki sądu swego na politykę tych obydwóch królów do samego końca nie zmieniał. Modyfikacye niektórych ustępów swojej „Kroniki", zwłaszcza odnoszących się do osoby królewicza Jana Kazimierza w trzeciem wydaniu (r. 1648), możemy pomyśleć jako złagodzenie niektórych drastycznych szczegółów co do osoby, która ze sfery życia partykularnego, nawpół prywatnego przeniosła się na szeroką widownię życia historycznego — zasiadła na tronie polskim. Modyfikacyj tych nie możemy policzyć na rachunek zmiany zapatrywań Piaseckiego albo następstw wobec napaści bezimiennego tłumu.

7) Kwestya bezstronności świadectw Piaseckiego da się ściślej wyświetlić dopiero tam, gdzie występuje jego zeznanie osobiste, a więc w rozbiorze drugiej części jego „Kroniki". Co do pierwszej da się powiedzieć tylko to, iż mimo wielkiej ostrożności sądu, Piasecki zdradza swoje sympatye i uprzedzenia zarówno co do osób, jak i stronnictwa. Nawet jednak tam, gdzie Piasecki bezwzględnie potępia niektóre osobistości, jak naprzykład w charakterystyce Andrzeja Boboli, odnajdziemy powód nie tyle w jakichś osobistych pobudkach, ile w jednostronności sądów, zależnych w części od źródeł, w części od ogólnych przekonań Piaseckiego.

Adam Szelągowski.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Rok Mickiewiczowski dobiega kresu. Spełnił wszystkie przywiązywane doń nadzieje, wszystkie łączone z nim oczekiwania — i pozostawia po sobie pamięć wielkiej w porozbiorowem życiu narodu naszego chwili, w której naród ten, cały, istotnie cały, od włościan do książąt, połączył się, aby złożyć hołd największemu swemu wieszczowi.

Wraz z rokiem Mickiewiczowskim kończy się i jego „Kronika“. Będzie ona skromnym wyrazem, jakby streszczeniem olbrzymiego poruszenia, które jubileusz setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza wywołał w naszem życiu umysłowem, literackiem, politycznem nawet. Niestety, mimo nadzwyczajnej gościnności, jakiej użyczyć raczyła „Kronice“ Redakcya *Przewodnika naukowego i liter.*, nie dało się pomieścić w danych ramach znacznej części nagromadzonego materyału, w szczególności bibliograficznego. Nie będzie jednak straconą i ta część Mickiewiczowskiego ruchu umysłowego, gdyż uwzględnią ją w należyty sposób zawodowi bibliografowie [1]).

Listopadowa rocznica ożywiła objawy hołdu dla pamięci poety; w Poznańskiem w ostatnich dopiero tygodniach poczęły się odbywać obchody; Warszawa gotuje się do odsłonięcia pomnika, które, chociaż w najszczuplejszych z konieczności ramach, będzie jednak wielką uroczystością narodową. — Przeglądem, zwięzłym i krótkim tych obchodów, zamykamy „Kronikę“.

*

* *

* We Lwowie o bardzo znaczny krok naprzód postąpiła sprawa wzniesienia pomnika Mickiewiczowi. Mianowicie z dniem 1. grudnia b. r.

---

[1]) Dr. W. W. (Wisłocki — zasłużony wydawca „Przewodnika bibliograficznego“), ogłosił już drukiem „Mickiewicziana z pierwszej połowy roku jubileuszowego w zestawieniu bibliograficznem.“ W Krakowie, str. 24. — Por. *Czas* nr. 144 z r. 1898.

upłynął termin nadsyłania projektów na rozpisany poprzednio konkurs na kolumnę Mickiewiczowską, — w dniu zaś 10. grudnia wydał orzeczenie swe zwołany w tym celu sąd konkursowy.

Na konkurs nadesłano następujące projekty: w rzeźbie: „Plac Maryacki“, „Natchnienie“, „Symbol“, „Litwa“, „Dalej z posad bryło świata, na nowe pchniemy cię tory“, „Z pod strzechy“, „W imię Boga“, „Czem chata bogata“, „Hej ramię do ramienia“, „Ojczyzna“ (godło nadesłane później); w rysunku: „Adamowi“, „Ty nad poziomy wylatuj“, „Improwizacya“, „i. Ruś“, „Ja i ojczyzna to jedno“, „Konrad l. X.“, „W setną rocznicę“, „Feniks“, „Bóg i Ojczyzna“, „Autodidakt“; razem 20 projektów.

Sąd konkursowy składali panowie: prof. dr. Ludwik Ćwikliński (przewodniczący), Cypryan Godebski, Zygmunt Gorgolewski, Juliusz Hochberger, Adam Krechowiecki, Roman Lewandowski, Julian Makarewicz, prof. Roman Pilat, Jan Styka, Pius Weloński, Piotr Wojtowicz i Julian Zacharyewicz; dr. Stanisław Tomkowicz z powodu ważnej przeszkody przybyć nie mógł — wszyscy wymienieni stawili się. Funkcye sekretarza *jury* pełnił prezes Czytelni akademickiej, p. Jan Leszczyński, jako przedstawiciel młodzieży.

Pierwsze posiedzenie *jury* odbyło się na placu powystawowym w pałacu sztuki, gdzie urządzono wystawę szkiców, w sobotę, d. 10. grudnia o godz. 11. przed południem. O godz. 2. zakończono narady jednomyślnem orzeczeniem, że 1-sza nagroda w kwocie 1000 koron przypaść ma projektowi „Natchnienie“, druga w kwocie 500 koron projektowi „Ojczyzna“, trzecia 500 koron projektowi „Hej ramię do ramienia“. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem projektu nagrodzonego I. nagrodą jest p. Antoni Popiel ze Lwowa, drugiego p. Leon Mieczysław Zawiejski z Florencyi, trzeciego p. Wacław Szymanowski z Paryża. P. Szymanowski następnie w depeszy do komitetu odmówił przyjęcia trzeciej nagrody.

Na cześć przybyłych z daleka jurorów (pp. Godebski, Weloński, Wojtowicz, Lewandowski) dał w d. 10. grudnia wieczorem przyjęcie prezes komitetu, prof. Ćwikliński, w dniu 11. zaś tegoż miesiąca wydał komitet bankiet w salach kasyna ziemiańskiego we Lwowie. Sprawozdanie z bankietu i opis nagrodzonych projektów podały równocześnie miejscowe dzienniki (patrz *Gazeta lwowska* nr. 282 z r. 1898).

Przed konkursem jeszcze miał dr. Tadeusz Dwernicki w d. 27. listopada w „Skale“ odczyt o pomnikach Mickiewiczowskich, aby w ten sposób spopularyzować myśl pomnika w jak najszerszych kołach i zachęcić je do udziału w składkach na pomnik we Lwowie.

W dniu 26. listopada w południe odbył się ponowny obchód Mickiewiczowski w wyższym zakładzie wychowawczym żeńskim pani Zagórskiej.

W dniu 13. grudnia staraniem Czytelni katolickiej wygłosił ks. kanonik Teodorowicz w sali ratuszowej odczyt, p. t. „Idea Ojczyzny w pieśni i w życiu Mickiewicza“.

W dniu 14. grudnia odbył się w sali Domu narodnego koncert Mickiewiczowski, urządzony przez lwowskie towarzystwo śpiewackie „Lutnię“ na dochód pomnika. Program był bardzo obfity, a w skład jego wchodziły wyłącznie polskie dzieła muzyczne do słów Adama Mickiewicza.

W dniu 17. grudnia odbył się w sali hotelu George'a wieczorek jubileuszowy ku czci A. Mickiewicza urządzony przez „Klub urzędników poczty i telegrafu we Lwowie“ Odczyt wygłosił radca p. Józef Białynia Chołodecki.

* W Krakowie w d. 26. listopada, jako w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, Zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców urządziło za duszę swego przyjaciela i dobroczyńcy uroczyste nabożeństwo żałobne.

W dniu 27. listopada odbyło się uroczyste złożenie wieńca Towarzystwa pedagogicznego na sarkofagu poety w krypcie na Wawelu. W tym celu w dniu tym zgromadzili się członkowie krakowskiego oddziału Tow. pedagogicznego na walne zebranie, udali się naprzód na uroczyste nabożeństwo za duszę poety w kościele św. Anny, a potem zgromadzili się w sali Kopernika w Collegium novum, skąd po przemowie prezesa oddziału, prof. Ulanowskiego, w uroczystym pochodzie podążyli na Wawel. Tam przemówił członek honorowy Towarzystwa pedagogicznego, p. Bronisław Trzaskowski, radca szkolny, nastąpiło złożenie wieńca na sarkofagu poety przez delegatów Towarzystwa pedagogicznego i odmówienie modlitwy u trumny; następnie złożono wieniec w Muzeum narodowem.

W dniach 4. i 5. grudnia odbyła się Mickiewiczowska uroczystość o charakterze czysto uniwersyteckim. Wzięło w niej udział tylko grono profesorów i młodzież uniwersytecka. Uroczystości rozpoczęły się w d. 4. grudnia otwarciem „Czytelni akademickiej“ im. Adama Mickiewicza przy udziale rektora, prorektora, grona profesorów i licznego zastępu młodzieży. Poświęcenia dokonał ks. Rottermund. poczem wygłosił piękną przemowę. Przemawiali następnie rektor dr. Kleczyński, a imieniem młodzieży p. Mallik. Chór akademicki odśpiewał hymn: „Gaude Mater Polonia“ i cały szereg pieśni patryotycznych. — W dniu 5. grudnia odsłonięto popiersie Adama Mickiewicza na głównej ścianie westybulu na pierwszem piętrze w gmachu Collegium novum. O godzinie 9 tej

z rana odbył się zbiorowy pochód do kościoła św. Anny na uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. prałat Pelczar w asystencyi kilku słuchaczów teologii. Powrót z kościoła odbył się w tym samym porządku, a wśród murów gmachu uniwersyteckiego przy wejściu pochodu kapela 56. p p. grała poloneza z „Halki“ Moniuszki. Przygotowane miejsca w westybulu I. piętra zajęli profesorowie, a młodzież zapełniła całe wnętrze gmachu. Pierwszy, przed zasłoniętym jeszcze pomnikiem, wygłosił rektor dr. Kleczyński piękną przemowę, w której zaznaczył, że pomnik Mickiewicza powinien być sztandarem dla uniwersytetu. Mowca przypomniał, że przed laty 50 ówczesny rektor dr. Józef Majer zaprosił Mickiewicza do objęcia katedry w uniwersytecie Jagiellońskim, na co wieszcz się zgodził. Zakończył mowca swą rzecz słowy: „Niech po wieczne czasy imię wieszcza rozgrzewa serca nasze do cnoty miłości i poświęcenia dla ojczyzny; niech budzi te przymioty, które przyszłości otwierają wrota.“ Po tej przemowie odsłonięto pomnik. Jest to popiersie dłuta M. Guyskiego. Obramienie popiersia wykonane według projektu architekty Zygmunta Hendla. Po odsłonięciu odśpiewał chór akademicki z towarzyszeniem orkiestry „kantatę“ Münchеimera do słów Alfreda Szczepańskiego. Następnie przemawiał słuchacz IV. roku praw, p. Stefan Fuchs, wskazując na znaczenie poety jako pieśniarza miłości Ojczyzny i na zalety jego, jako człowieka, które młodzież naśladować winna. Mowca wezwał młodzież, aby spłaciła część długu zaciągniętego wobec wieszcza pamięcią o jego świetnej postaci i naśladowaniem jej w życiu i w czynach. Uroczystość zakończyła się chórem z „Jawnuty“ Moniuszki.

Na zakończenie uniwersyteckich uroczystości Mickiewiczowskich odbył się w d. 5. grudnia wieczorek w auli *Collegii Novi*, przystrojonej bardzo pięknie zielenią, wśród której jaśniało popiersie wieszcza. Na wieczorek przybyli: senat, profesorowie i młodzież akademicka tak licznie, że olbrzymia aula szczelnie była zapełniona. Słowo wstępne wypowiedział akademik p. Mallik, poczem rozpoczęły się produkcye wokalno-muzyczne, wykonane przez akademików na tle utworów wieszcza.

W dniu 9. grudnia wieczór na cześć Mickiewicza urządziła „Czytelnia dla kobiet“ w sali hotelu saskiego. Program był bardzo bogaty i urozmaicony. Słowo wstępne Maryi Konopnickiej (por. *Nową Reformę* nr. 283 z r. 1898) wygłosił p. Kotarbiński, odczyt p. Chmielowskiego wypowiedział p. Maciej Szukiewicz, a wiersze p. Żuławskiego odczytał p. Zawiłowski. Resztę programu wypełniły produkcye muzyczne i wokalne, śpiewy choralne, żywe obrazy i orkiestra 56. pułku

Uroczysty wieczór słowiański na cześć Mickiewicza będzie urządzony za inicyatywą „Czeskiej Besedy“.

* Brody. Staraniem dyrektora gimnazyum, p. Librewskiego, rejenta p. Janiszewskiego i innych, założono Towarzystwo im. Mickiewicza. Na podstawie statutów należą do wydziału każdorazowy dyrektor gimnazyum, jako prezes i skarbnik, członek grona nauczycielskiego, jako sekretarz i trzej nauczyciele religii a zgromadzenie wybrało tylko 6 członków do wydziału. Na ten więc rok należą pp. Librewski, Hesse, ks. Świstelnicki, ks. Jarema, dr. Herzel, Garwoliński, Bursztyn, Janiszewski, Bloch, West i Landau; do komisyi rewizyjnej należą pp.: Dobrudzki, Jaworski i Rosenthal, a do sądu rozjemczego wybrano pp.: Aszkenazego, Feuersteina, ks. Kułakowskiego, Popiela i Zgóralskiego.

* W Nowym Sączu, W niedzielę dnia 4. grudnia b. r. odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza, z następującym programem: O godzinie 9 zrana uroczyste nabożeństwo w kościele farnym. Po nabożeństwie pochód przez rynek i ulicę Jagielońską do parku miejskiego. Ofiarowanie pomnika miastu przez komitet budowy. Oddanie tegoż publiczności i odsłonięcie. Przemawiał burmistrz p. Lipiński.

* W Przemyślu, w pierwszym tygodniu grudnia odbyły się dwa wieczory Mickiewiczowskie, jeden staraniem Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“, drugi staraniem bawiącej w Przemyślu młodzieży akademickiej. Artystycznie udały się oba wieczory, nie dopisała tylko publiczność.

* W Rzeszowie, wieczorek pamiątkowy ku uczczeniu 100 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza odbył się w niedzielę d. 11. grudnia w „Gwieździe“.

* W Stanisławowie, odsłonięcie pomnika Mickiewicza odbyło się w niedzielę d. 20. listopada przy prześlicznej pogodzie i wśród ogromnego udziału publiczności. — Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 7 rano pobudką „Harmonii“, następnie około godziny 10 ruszył pochód wszystkich korporacyj, młodzieży szkolnej i przedstawicieli miasta — głównemi ulicami na plac Mickiewicza, gdzie imieniem komitetu budowy przemówił profesor Bryła, oddając burmistrzowi miasta pomnik w opiekę. Po przemowie burmistrza dr. Nimhina, zabral głos imieniem rękodzielników p. Stanclik, poczem chór Tow. im. Moniuszki odśpiewał kantatę.

O godzinie 2 popołudniu odbył się w sali kasyna bankiet. Pierwszy toast wzniósł burmistrz dr. Nimhin na cześć przybyłych gości w ręce marszałka p. Mieczysława Brykczyńskiego, a po podziękowaniu ze strony tegoż, wzniósł p. Milczowicz toast na cześć artysty p. Tadeusza Błotnickiego, którego gorliwości i pracy zawdzięcza Stanisławów tak piękne dzieło sztuki. W końcu sekretarz komitetu p. Wierzejski odczytał mnóstwo telegramów, nadeszłych z powodu uroczystości, pomię-

dzy tymi od ks. arcybiskupa Issakowicza, Wł. Mickiewicza, redakcyj pism i t. d.

O godzinie 4 popołudniu odbył się w sali „Sokoła" odczyt p. Stwiertni o Mickiewiczu, wieczorem zaś w sali teatralnej towarzystwa Moniuszki uroczysty wieczór, w którego obfity program wchodziły: słowo wstępne prof. Bryły, gra na fortepianie p. Adelman-Majewskiej, deklamacya p. Jurkiewicza; odegrano także fragment z „Dziadów", „Senatora" a obrazy z żywych osób zakończyły wieczór.

W d. 27. listopada odbyła się osobna uroczystość, urządzona przez stronnictwo socyalno-demokratyczne. Mowy wygłosili między innnymi pp. Daszyński i Kozakiewicz.

* W Żółkwi, w dniu 3. grudnia urządziło Tow. pedagogiczne pod protektoratem starosty p. Czeżowskiego wieczorek ku czci Mickiewicza w sali „Sokoła". Całość wypadła udatnie.

* W Warszawie oczekiwano z natężeniem uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza, dłuta Cypryana Godebskiego. Uroczystość odbyła się w d. 24. grudnia o godz. 10 rano.

Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie wydał w tej sprawie następującą odezwę:

„Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie podaje do wiadomości publicznej, że odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza odbędzie się w dniu 24. grudnia b. r. o godzinie 10 zrana, stosownie do otrzymanego wczoraj urzędowego pozwolenia i programu. Rozdawanie biletów wstępu na plac podczas uroczystości nastąpi po d. 18. grudnia. Szczegółowy program obchodu wkrótce będzie ogłoszony". Roboty około pomnika zostały całkowicie ukończone w d. 24. listopada r. b.

Co się tyczy programu uroczystości, komitet wypracował go we wszystkich szczegółach i przedstawił księciu generał-gubernatorowi z końcem października. Program oczywiście był skromny, a obejmował dwa przemówienia: prezesa komitetu ks. M. Radziwiłła i wiceprezesa Henryka Sienkiewicza, dalej poświęcenie pomnika przez księdza arcybiskupa i pochód stowarzyszeń. Generał-gubernator książę Imerytyński miał zgodzić się na program, ale oczywiście musiał go posłać do Petersburga do zatwierdzenia. Trudno zaś zataić sobie — pisano w listopadzie z Warszawy do *Dziennika Poznańskiego* — że w Petersburgu w tej chwili wziął górę silny prąd reakcyjny i to nie tylko w stosunku do Polaków, lecz reakcya ogólna. To też skreślono mowę Sienkiewicza, — i odrzucono propozycyę urządzenia straży obywatelskiej. Wobec tego książę Michał Radziwiłł zrezygnował z swego przemówienia, a cała

uroczystość odbyła się z powagą i wśród podniosłego nastroju ale — wśród zupełnego także milczenia. *(Dzienniki warszaw. z 25. grudnia 1898)*. Wczesnym rankiem zamknęły wszystkie ulice na Krakowskie Przedmieście wychodzące, policya, wojsko i żandarmerya, a na plac wpuszczono tylko osoby, posiadające bilety wstępu. Było ich 12.000. Poświęcił pomnik ks. prałat Siemiec.

Na odsłonięcie pomnika Mickiewicza przybyli do Warszawy członkowie rodziny Adama, mianowicie córka wieszcza, p. Tadeuszowa Gorecka z synem dr. Adamem Goreckim z Paryża; mieli przybyć także prof. Vrchlicky (Frida) i Czerny z Pragi, oraz burmistrz Pragi dr. Podlipny, ale nie przyjechali. — W d. 23. grudnia odbyło się w katedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo za duszę Mickiewicza odprawione przez ks. biskupa Rzyszczewskiego.

* W Łodzi pozwolono na odprawienie nabożeństw za duszę Adama Mickiewicza w dniu odsłonięcia jego pomnika w Warszawie. Msze odbyły się w sobotę d. 24. b. r. o 9, 10 i 11 przed południem w trzech kościołach katolickich.

* W Petersburgu, dwa towarzystwa literackie, a mianowicie kasa literacka i Związek pisarzy rossyjskich zamierzały urządzić d. 29. grudnia (n. st.) wspólnemi siłami w sali Tow. kredytowego uroczysty wieczór poświęcony pamięci Mickiewicza. Wieczorek ten został odłożony w ostatniej prawie chwili. Na program składały się odczyty o dziełach Mickiewicza, deklamacya utworów wieszcza, oraz popisy muzykalno-wokalne. W części literackiej mieli wziąć udział znani publicyści i uczeni: Korolenko, Krestowska, Boborykin, Michajłowska, Karabczewski, Gerard, Zagulajew, prof. Weinberg i inni. Zaproszono również do współudziału prof. Spasowicza, który miał odczytać jeden z referatów. Na część muzykalną wieczoru miały złożyć się popisy wybitnych artystów.

Kraj donosi, że komitet Związku pisarzy rossyjskich postanowił zaprosić do Petersburga Sienkiewicza, Prusa i Orzeszkową na powyższy uroczysty wieczór, d. 29. b. m. i na obiad, który miał się odbyć 1. stycznia 1899 roku.

* W Moskwie, jak donosi dziennik moskiewski, „Now. dnia“, w styczniu r. p. Wł. Spasowicz wygłosi w Muzeum historycznem odczyt o Mickiewiczu, z przeznaczeniem całkowitego dochodu na rzecz instytutu lekarskiego petersburskiego dla kobiet. W d. 24. grudnia Polacy w Moskwie zamieszkali, urządzili w kościele katolickim nabożeństwo żałobne za spokój duszy wieszcza.

* Z Odessy *Now. wr.* otrzymało następujący telegram: Prezydent miasta podał wniosek, ażeby umieścić tablicę pamiątkową na domu w którym mieszkał Adam Mickiewicz.

*

* W Poznaniu Towarzystwo „Stella“ (prezes A. Andruszewski, sekretarz A. Śmiszniewicz), tak bardzo zasłużone około urządzenia obchodu Mickiewiczowskiego w stolicy Wielkopolski i w całej prowincyi, rozpisało konkurs na napisanie obrazu dramatycznego, opartego na tle utworów Mickiewicza, i postanowiło dwie najlepsze z nadesłanych prac wystawić podczas uroczystości. Nadto przygotowało piękną dekoracyę pomnika Mickiewicza w Poznaniu i iluminowało go rzęsiście w d. 4. grudnia, w przeddzień oficyalnej uroczystości w teatrze polskim. Tegoż dnia dawano w teatrze „Dziadów“ A. Mickiewicza, część III.; „Koroniarza i Litwina“ Orzeszkowej oraz „Kościuszkę w Petersburgu“ Staszczyka. W dniu 5. grudnia rano zaś odprawiona została w kościele św. Marcina w Poznaniu staraniem Towarzystwa „Stella“ uroczysta msza św. za duszę wieszcza, poczem deputacya „Stelli“ złożyła piękny wieniec u stóp pomnika. Tegoż dnia wieczorem przybyła do teatru polskiego liczna publiczność w nastroju świątecznym. Uroczystość rozpoczęła się dłuższem słowem wstępnem, wygłoszonem przez redaktora *Wielkopolanina*, p. Walerego Łebińskiego, który we wstępie dał pogląd ogólny na życie i czyny Mickiewicza i wykazał jego ogromne znaczenie dla rozwoju literatury naszej i idei narodowej we wszystkich warstwach społecznych. (Patrz *Dziennik poznański* nr. 279 z 7. grudnia 1898).

Nastąpiły produkcye muzyczne członków „Stelli“ pod dyrekcyą p. Kazimierza Dembińskiego, poczem odegrano nagrodzony drugą nagrodą na konkursie „Stelli“ obrazek sceniczny Henryka Zbierzchowskiego „Rok 1838“, przedstawiający jednę z smutnych chwil w życiu poety, gdy bieda zajrzała do jego domu i gdy powołanie na katedrę do Lozanny szczęśliwie rozproszyło ciążące nad nim chmury. Rolę Mickiewicza odegrał p. Rygier, rolę Celiny odegrała panna Święcka, rolę Stefana Witwickiego p. Jakubowski, pani Jakubowska przedstawiała geniusz Mickiewicza. Doskonale udała się scena końcowa, gdy po za śpiącym i śniącym przy biurku Mickiewiczem zwolna podniosła się tylna ściana pokoju i ukazała się dekoracya, przedstawiająca okolice nizinne Litwy i wijącą się strugę Niemna. Na tem tle ukazał się na postumencie biust Mickiewicza, uwieńczony laurem, a naokoło niego różnobarwny tłum wszystkich stanów: szlachta, księża, mieszczanie i chłopi. Najbliższe postacie trzymały w rękach palmowe gałązki, tak iż nad szczytem postumentu utworzyła się jakby naturalna zasłona z liści palmowych.

Chór za sceną mówił w tej chwili słowa:

„A kto umiał swemi słowy
Aż do nieba — duszę wznieść,

Ludzkość przed nim schyla głowy;
Cześć mu wówczas, cześć mu, cześć!“

Wieszcz zaś, budząc się przy biurku, wstaje i mówi z zapałem:

„Litwo! ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię utracił.“

Część druga uroczystości rozpoczęła się produkcyami wokalnemi i instrumentalnemi. W końcu artyści sceny poznańskiej wykonali „Obraz dramatyczny“ Wiktora Saloniego, rzecz w 1 akcie a dwóch odsłonach, nagrodzoną na konkursie pierwszą nagrodą. Scena przedstawiała dolinę, okoloną drzewami, przy których, w około sceny, w głębi stały nieruchome postacie: Witold z dwoma Litwinami, Halban z dwoma Krzyżakami, Litawor z Rymwidem, Konrad z trzema towarzyszami z więzienia, Zosia, Sędzia z Protazym, Hrabia z Gerwazym i Maryla z uschłym wieńcem w ręku. W środku sceny wiedli zastosowany do uroczystości jubileuszowej dyalog Konrad Wallenrod, Grażyna, Gustaw, ks. Robak, Pan Tadeusz i geniusz „Sławy“. Wszystkie te postacie w pięknych słowach składały hołd wieszczowi, którego geniusz zjawia się w stosownej chwili obok Maryli na niewielkiem podwyższeniu, w białej szacie, z wieńcem laurowym na głowie.

Bardzo udatną była druga odsłona. Scena przedstawiała niewielki plac, w środku którego stał pomnik Mickiewicza. U stóp pomnika zebrali się chłopczyk, dziewica, dziewczynka, wieśniak, wieśniaczka, student, mieszczanin, a na ich czele starzec w ubraniu szlacheckiem. Wszyscy, odświętnie ubrani, z palmami w rękach, ugrupowali się odpowiednio przed pomnikiem, poczem kolejno przy stosownem przemówieniu każdy przystępował do pomnika i po przemówieniu składał wieniec u stóp jego. Starzec wzywa towarzyszy do wykonania kilku pieśni Mickiewicza (Już w gruzach leżą Maurów posady, Nie dbam jaka spadnie kara, Któż me westchnienia, któż me łzy policzy), i sam przygrywa na skrzypcach. Publiczność grzmiącymi oklaskami darzyła wykonawców i opuszczała teatr w podniosłym nastroju.

W d. 6. grudnia i w szeregu innych wieczorów odegrano w teatrze polskim z wielkiem powodzeniem sztukę Zygmunta Sarneckiego, p. t. „Adam i Maryla“.

W dniu 15. grudnia Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu uczciło pamięć Adama Mickiewicza solennym obchodem. Sala przepełniona była publicznością. Zgromadziło się bardzo wiele pań, liczny zastęp młodzieży, oraz grono posłów z prezesami obydwóch Kół polskich w Berlinie, ks. Ferdynandem Radziwiłłem (prezesem Koła w parlamencie) i Stanisławem Mottym (prezesem Koła sejmowego). Sala była

gustownie udekorowana kwiatami i zielenią. Na gobelinie w środku sali umieszczono piękny portret Mickiewicza, ozdobiony wieńcem biało-czerwonym. Przy stole prezydyalnym prócz zarządu Towarzystwa Przyjaciół nauk, zasiadł jako prelegent prof. Uniw. Jag dr. Józef Tretiak, dalej członkowie komitetu funduszu imienia Adama Mickiewicza, pomiędzy nimi książę Zdzisław Czartoryski, ks. prałat Wawrzyniak, poseł Stefan Cegielski i inni.

Z uderzeniem godziny 6-tej zagaił uroczystość prezes Towarzystwa, ks. biskup Likowski, następującem przemówieniem:

„Jak daleko dźwięk polskiej mowy sięga, tak daleko święci się uroczyście w roku bieżącym, jako w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, pamięć nieśmiertelnego wieszcza naszego. Z okazyi tej uroczystości spełniło się, czego wieszcz za życia tak gorąco pragnął, że nietylko imię, ale także pisma jego w niższych już warstwach społeczeństwa, nawet w chatach wieśniaczych, zaczynają być znane. Przez cześć zaś, jaką przy schyłku XIX. wieku wszystkie warstwy naszego społeczeństwa króla wieszczów otaczają, składa naród nasz dowód swej duchowej dojrzałości i okazuje się godnym tego, którego mu Opatrzność dała, aby był ozdobą i chwałą jego, aby płodami swego geniuszu karmił ducha jego, podnosił go, od zwątpienia bronił i z pokolenia na pokolenie przypominał mu ów święty obowiązek, będący niezbędnym warunkiem życia każdego narodu: obowiązek poświecenia się jednostki dla dobra ogółu. To bowiem jest przewodnią ideą poezyi Mickiewicza: *Dziadów*, *Grażyny*, *Konrada Wallenroda*, a nawet po części *Pana Tadeusza* przez wplecenie w akcyę ks. Robaka.

W ogólnym chórze składających hołd czci, uwielbienia i wdzięczności największemu Piewcy naszemu, który poezyę naszą wyniósł na najwyższe szczyty natchnienia i przybrał ją w szatę niezrównanej piękności i nieznanego przed nim bogactwa języka, nie mogło nie dostawać Towarzystwa naszego i jakeśmy w roku przeszłym na tem samem miejscu święcili pamięć twórcy nauk ścisłych w Polsce a syna ziemi wielkopolskiej, Jędrzeja Śniadeckiego, tak tem więcej godziło nam się w roku bieżącym uczcić odpowiednio tego, który najlepszą część ducha narodu w swego ducha wcielił i który bez względu na to, jakich piewców w przyszłości spodoba się Panu Bogu dać jeszcze narodowi naszemu, zawsze wśród nich jasno świecącą gwiazdą pozostanie.

Pokolenie, które nas poprzedziło, upamiętniło cześć swoją dla Adama Mickiewicza wzniesieniem posągu jego tu w tym grodzie prastarym, pierwszego, o ile wiem, na ziemi naszej. Nam nie pozostało nic innego, jak dać wyraz naszym niemniej gorącym, wdzięcznym i peł-

nym uwielbienia uczuciom przez to dzisiejsze zebranie, wyłącznie pamięci nieśmiertelnego wieszcza poświęcono.

I aby stać się to mogło w sposób najgodniejszy, zaprosiliśmy jednego z najwytrawniejszych badaczy poezyi Mickiewicza, p. Tretiaka, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, aby nas odczytem o Mickiewiczu zaszczycić i uroczystość dzisiejszą tym odczytem podnieść zechciał. Proszę tedy pana profesora uprzejmie, aby głos zabrać raczył."

Następnie wypowiedział prof Tretiak odczyt na temat: „Synteza poezyi Mickiewicza". Odczyt przyjęto hucznymi oklaskami. (Dziennik poznański nr. 287 podał odczyt cały).

Z kolei zabrał głos sekretarz zarządu hr. Benzelstjerna Engeström i w imieniu komitetu obywatelskiego wręczył prezesowi Towarzystwa ks. biskupowi Likowskiemu, kwotę 11.000 marek, zebraną jako fundusz imienia Adama Mickiewicza na poparcie Towarzystwa Przyjaciół nauk i na budowę jego gmachu muzealnego. Kwota ta oczywiście na wspomniany cel nie jest wystarczającą i dlatego komitet składki dalej zbierać będzie, licząc na dalszą ofiarność społeczeństwa.

W gorących słowach podziękował prezes X. biskup Likowski komitetowi za trud i zapobiegliwość i wyraził nadzieję, że otworzą się szeroko serca wszystkich współobywateli, aby utrwalić materyalny byt Towarzystwa.

Na tem zakończyła się piękna uroczystość.

O godzinie 8 odbyła się w sali hotelu Francuskiego wspólna kolacya, w której wzięło także udział liczne grono pań. Pierwszy toast wzniósł ks. biskup Likowski na cześć prof. Tretiaka; następnie prof. Tretiak wzniósł w ręce prezesa ks. biskupa Likowskiego toast na cześć i rozwój towarzystwa Przyjaciół nauk; zakończył pięknym toastem wierszowanym hr. Engeström.

W Poznaniu także dnia 13. listopada odbyła się wspólna kolacya członków Towarzystwa przemysłowego (Stary Przemysł), w której wzięło udział wielu gości. Zabawę urozmaicił wyborny odczyt X. prebendarza Kłosa p. t. „Mickiewicz w więzieniu".

* W Gdańsku w niedzielę d. 18. grudnia odbyła się wieczornica ku uczczeniu 100-rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Zagaił wieczornicę i wygłosił następnie mowę o życiu i dziełach Mickiewicza p. dr. Schroeder. Na urozmaicony program złożyły się deklamacye i śpiewy na chóry męzki i mięszany. Dzieci zaś odegrały obrazek sceniczny: „Powrót taty". W drugiej części była w programie scena z III. części „Dziadów", ale nie mogła być wykonaną, ponieważ prezes policyi zakazał przedstawienia tej sceny, a to ze względu na „spokój i porządek publiczny". Uroczystość zakończyła się śpiewem „Z dymem pożarów".

* W Inowrocławiu miejscowe towarzystwo spiewackie urządziło d. 27. listopada (niedziela) na sali parku miejskiego o g. piątej popołudniu uroczysty obchód Mickiewiczowski. Program był bardzo ładny Rozpoczął uroczystość „Prolog“ Tetmajera, nastąpiło odspiewanie kantaty, produkcye muzyczne i wokalne, odczyt o poecie, obrazek dramatyczny Orzeszkowej „Litwin i Koroniarz“. ponowna kantata a w końcu obraz z żywych osób „Apoteoza Mickiewicza“. W d. 28. listopada rano odbyło się w kościele św. Mikołaja uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Adama Mickiewicza. Każdy z uczestników uroczystości otrzymał książeczkę o życiu i dziełach wieszcza. — Na uroczystość przybyły tłumy ze wszystkich stanów; nastrój ich był nadzwyczaj podniosły. Obchód był wspaniały.

* W Chełmcach ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza, odbyła się we wtorek, dnia 29. listopada o 8-mej godzinie rano Msza święta. Wieczorem zaś o 6-tej urządzono posiedzenie Towarzystwa Przemysłowców, na którem odbył się odczyt i deklamacya o Mickiewiczu.

* W Kruświcy, Tow. Nadgoplańskie „Sokół“ urządziło we wtorek dnia 29. listopada na sali p. Degórskiego obchód Mickiewiczowski. W program wchodziły: odczyty, deklamacye i żywe obrazy. Tegoż dnia rano odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Adama Mickiewicza.

* W Mogilnie, dnia 30. listopada r. b. odbyła się o godzinie 6-tej wieczorem staraniem dyrekcyi powiatowego Tow. Rolniczego wieczornica ku uczczeniu jubileuszu Mickiewicza, następnie wspólna kolacya.

* W Swieciu, Towarzystwo gimn. „Sokół“ urządziło w niedzielę 11. grudnia na sali p. Aronsohna, obchód Adama Mickiewicza, połączony z żywymi obrazami, deklamacyami i spiewem. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* W Pradze Mickiewiczowski obchód zapowiedziało „Ognisko polskie“; wieczorek odbędzie się w wielkiej sali Mieszczańskiej Besedy. W uczczeniu naszego wieszcza wezmą udział: wieszcz Jarosław Vrchlicky, pani Laudowa-Horzicowa, śpiewaczka Narod. Divadla, panna Kettnerówna, p. Slavkovska, profesor konserwatoryum Jan Marzak oraz Polacy: Wł. Floryański, E. Czarnowski i K. Szymański.

* W Pradze teatr narodowy (Narodni Divadlo) urządził 23. grudnia uroczyste przedstawienie na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza.

* W Lozannie w d. 24. grudnia odbyła się w sejmowej sali kantonalnej („Au Chateau“) o godzinie pół do 3ciej popołudniu uroczystość Mickiewiczowska. Program jego był następujący: 1) Odczyt

prof. dra J. Kallenbacha. p. t. Mickiewicz w Lozannie; 2) Przemówienie prof. dra Z. Laskowskiego przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej 3) Odpowiedź reprezentanta uniwersytetu lozańskiego. Na uroczystość tę zebrało się wielu rodaków i wybitnych osób innych narodowości. Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne we Lwowie postanowiło skorzystać z tej sposobności, by urządzić w Lozannie wystawę prasy polskiej peryodycznej. Przyczyniając się w ten sposób do uświetnienia tej uroczystości na emigracyi, dano możność swoim i obcym zapoznać się ze stanem obecnym prasy naszej. Wystawione w Lozannie pisma posłużą za materyał do retrospektywnej wystawy prasy polskiej w Paryżu 1900 roku.

Komitet organizujący uroczystość Mickiewiczowską w Lozannie, tworzyli pp.: prof. dr. J. Kallenbach, przewodniczący, prof. dr. Z. Laskowski, zastępca przewodniczącego, H. Tchórzewski. skarbnik, Cz. Rymtowtt, J. Pyszkowski, sekretarz.

* W Paryżu staraniem kolonii polskiej odbył się piękny obchód w d. 29. listopada. Zagaił pułkownik Gałęzowski: przemawiali prof. W. Gasztowtt, którego znakomity przekład „Pana Tadeusza“ ukazał się już w całości w *Bulletin polonais*, delegaci „Spójni“ i Towarzystwa pracujących Polaków, poczem odczytano wiersz Seweryny Duchińskiej „Ku czci Adama“. Nastąpiła bogata część artystyczna.

Wykłady o Mickiewiczu w College de France w Paryżu wkrótce się rozpoczną. Donosi o tem Stanisławowi Bełzie profesor literatur słowiańskich w tem kolegium, p. Leger. (*Zycie* nr. 43). P. Leger poświęcił Mickiewiczowi obszerny artykuł w paryskiej *Encyclopedie Larousse*, której numer mówi wyłącznie o naszym wieszczu.

* W Wiedniu, dnia 9. grudnia b. m. odbył się staraniem akademickiego Stowarzyszenia „Ognisko“ uroczysty wieczór ku czci Mickiewicza. Estrada sali Stowarzyszenia inżynierów i architektów przybrana była zielenią, między którą bielał biust wieszcza. Na wieczorze obecnym był minister Jędrzejowicz, z posłów polskich zaś przybyli: Wł. Gniewosz, ks. Fischer, prof. dr. Milewski. dr. Lewicki, prof. dr. Roszkowski, Olpiński, Popowski, Rapaport, Struszkiewicz, Stapiński i dr. Winkowski. Publiczności zebrało się nie wiele (*Nowa Ref*. nr. 285) co bardzo przykre wywarło wrażenie; natomiast licznie przybyła młodzież, reprezentanci Stowarzyszeń słowiańskich, a Czytelnia polska akademii górniczej w Leoben wysłała pięciu delegatów w mundurach z prezesem Buzekiem na czele.

Słowo wstępne wypowiedział prezes „Ogniska“ p. Hirsch. W części artystycznej na szczególną uwagę zasługiwał śpiew panny Teresy Kasznicównej, śpiewaczki operowej. Nastąpiły kwartety Wandy i Marcelego

Tybergów. Chór Stowarzyszenia słowiańskich spiewaków odspiewał z werwą dwie pieśni Galla, a p. Danielski popisywał się w solowej aryi z „Halki“. Z powodu spóźnionej pory musiały odpaść inne punkty programu. Na zakończenie przemówił poseł dr. Milewski. W podniosłych słowach tłómaczył miłość Ojczyzny na przykładach poezyi nieśmiertelnego Adama. Komers, który odbył się po koncercie, zgromadził wiele młodzieży. Oprócz jej reprezentantów na zebraniu przemawiali posłowie ludowi Stapiński i dr. Winkowski, pp. Nowicki z Warszawy, Skołyszewski i inni, jak również delegaci Stowarzyszeń bułgarskich i czeskich. Komers zakończono odśpiewaniem polskich i innych słowiańskich pieśni.

* W Budapeszcie staraniem tamtejszego stowarzyszenia Polaków odbył się piękny obchód Mickiewiczowski w d. 23. lipca b. r. Zagaił wieczór prezes stowarzyszenia, p. Ludwik Stępień; dr. Juliusz Barański w węgierskiej mowie skreślił żywo bardzo zasługi naszego wieszcza. Rano odbyły się w kościele OO. Franciszkanów nabożeństwa. Na uroczystość przybyło także wielu Węgrów.

* W Mittweidzie (Saksonia) w dniu 4. grudnia obchodziło Towarzystwo „Unia“ wieczorek ku uczczeniu Adama Mickiewicza. Uroczystość odbyła się w „Schillergarten“, obszernej sali, pięknie barwami narodowemi, obrazami polskimi i kwiatami ozdobionej. Prezes „Unii“, p. Jankowski, pierwszy przemówił w podniosłych słowach do zebranych. Program był bardzo urozmaicony. Odśpiewano chórem kantatę ku czci Mickiewicza. Śpiewem dyrygował p. Heynowicz. P. Ziembiński odegrał na harmonium z „Tannhäusera“: „Modlitwę Elżbiety“· pp. Beschlos, Kozłowski i Ziembiński odegrali Trio Dancla na 2 skrzypcach i fortepianie; p. Beschloss odegrał po mistrzowsku solo na skrzypcach: Vieux temps z „Halki“ (Moniuszko), także i p. Kozłowski odegrał solo polonez Karpińskiego. Oddeklamował bardzo pięknie p. Bogucki: „Odę do młodości“. Delegaci przybyli z Drezna, Freibergu, Cöthen (Anhalt). Towarzystwo „Jedność“ z Chemnitz reprezentowało 13 członków i dwie panie. Przy wspólnej kolacyi wznoszono toasty i bawiono się dość długo. Gospodarzami byli pp. Bogucki i Eller. Obchód powiódł się nadzwyczajnie i pozostawił po sobie podniosłe wrażenie.

* W Berlinie na cześć Adama Mickiewicza urządziło w pierwszej połowie listopada 1898 r. stowarzyszenie imienia Karola Loewego („Berliner Carl Loewe-Verein“) wieczór muzyczny. Śpiewaczki koncertowe: panna Anna Duncker i panna Ida Seeyert oraz śpiewacy pp. A. N. Harzen-Müller i dr. L. Hirschberg odśpiewali 7 ballad Mickiewicza, do których muzykę komponował K. Loewe Były to mianowicie balady: Czaty (Die Lauer), Wilia, Pierwosnek, Świtezianka (Das Switesmädchen), Panicz i Dziewczyna (Der junge Herr und das Mädchen), Trzech Bu-

drysów (Die drei Budrisse) i wreszcie nieogłaszana dotąd kompozycya Loewego do ballady Mickiewicza: Pani Twardowska. Nadto p. Harzen-Müller odśpiewał „Czaty" w kompozycyi Stan. Moniuszki. Licznie zgromadziła się publiczność niemiecka na ten zajmujący obchód setnej rocznicy urodzin polskiego poety i żywo oklaskiwała utwory Loewego do przepięknych słów Adama Mickiewicza

* Uroczystość Mickiewiczowska, urządzona w Berlinie w dniu 12. grudnia b. r. staraniem Towarzystwa Naukowego, miała według „Dzien. Berl." przebieg podniosły. Zebrało się około 400 osób. Po świetnym odczycie dr. W., dyrektor teatru polskiego poznańskiego, p. Ryger, porywał słuchaczy, wygłaszając szereg ustępów z dzieł Mickiewicza. Przewyżkę czystego dochodu z urządzonej uroczystości przeznaczono na cele oświaty.

* W Charlottenburgu (pod Berlinem) obchód Mickiewiczowski, który odbył się w sobotę d. 3. grudnia b. r. staraniem tamtejszej kolonii polskiej, wypadł pięknie i godnie. Zebrało się około 400 Polaków obojga płci, pomiędzy którymi blisko 100 z Berlina. Przybyło także kilka osób z W. Ks. Poznańskiego, bawiących właśnie w Berlinie.

* W Chicago odbył się piękny obchód Mickiewiczowski d. 9. listopada w dzielnicy polskiej na t. zw. Wojciechowie. W uroczystości prócz tak licznej w Chicago kolonii polskiej, wzięli udział także Czesi.

KRONIKA LITERACKA.

Zaleski Mieczysław: *Opowiadanie z dziejów austryackich i powszechnych dla szkół wydziałowych.* Wydanie drugie, illustrowane. Lwów, Nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich r. 1897.

Ująć w krótkim, przystępnym zarysie całokształt dziejów powszechnych z wysunięciem na pierwszy plan wypadków dotyczących Austryi, oto cel podręcznika historycznego dla szkół wydziałowych. Autor podjął się tego uciążliwego zadania i wywiązał się zeń co się zowie chlubnie. Już pierwsze wydanie „Opowiadań" spotkało się z przychylnem przyjęciem w szkole i w łamach pism naukowych, tudzież pedagogicznych; obecnie zas, kiedy autor w wydaniu drugiem uwzględnił niektóre słuszne wymagania krytyki i książkę ozdobił prawdziwie udatnemi rycinami, to oczywista wartość jej znacznie jeszcze wzrosła. A że dotychczas illustracye pozostawiały u nas bardzo wiele do życzenia, więc z tem większym naciskiem podnieść należy dobry smak i staranność instytucyi nakładowej około strony zewnętrznej niniejszego podręcznika. Uczyniono też wszystko, co należało, aby ilustracye odpowiadały potrzebom polskiej dziatwy. Bardzo dobrym jest n. p. pomysł autora, czy też nakładców, iż podając wizerunek monarchy, obecnie w Austryi panującego, wybrano portret z pałacu namiestnikowskiego we Lwowie, pędzla Kazimierza Pochwalskiego.

Na innem znów miejscu znajdujemy rycinę, przedstawiającą atak ułanów austryackich w bitwie pod Custozzą, pod dowództwem pułkownika Rodakowskiego. Do młodocianych serc przemówi najlepiej wizerunek „Najjaśniejszego Pana w wieku dziecięcym". Kopia medalu na pamiątkę św. Ligi uprzytomni znów młodzieży związki cesarza Leopolda I. z Sobieskim i bohaterską obronę Wiednia przez Polaków. Inne ryciny uplastyczniają bądź wybitne momenta z dziejów przeważnie austryackich, bądź też dają podobizny zasłużonych mężów, pomników, gmachów i zabytków zarówno wiedeńskich, jak i praskich, budapeszteńskich i t. p

Przechodząc do faktycznej zawartości podręcznika, to na szczególniejsze uznanie zasługuje, zdaniem naszem, metoda przedstawienia rzeczy, obrana przez M. Zaleskiego. Nie jest ona szablonowo biograficzną; stosując się do wymagań niższostopniowej nauki dziejów, nie mógł autor oczywiście z biografami zrywać i kusić się o konsekwentny pragmatyzm, usiłował jednak połączyć metodę biograficzną do pewnego stopnia przynajmniej z pragmatycznem przedstawieniem dziejów.

Czy mu się to zawsze i wszędzie powiodło? Przeważnie tak, ale tylko w ogólnych zarysach, bo w szczegółach występuje jeszcze tu i owdzie rozbieżność obu metod. Jest to zresztą całkiem naturalnem, zwłaszcza, że p. Zaleski jest u nas jednym z pierwszych pod tym względem; wzorów nie miał prawie wcale, dał je zaś innym, wskazując najwłaściwszą drogę postępowania. Jakoż co do historyi starożytnej przeważa w „Opowiadaniach“ przedstawienie rzeczy pragmatyczne, ale też zarazem tak zwięzłe i przystępne, że każde nagromadzenie życiorysów mogłoby się stać dla uczniów tylko utrudnieniem. Harmonijne połączenie obu metod występuje najlepiej w wiekach średnich, w których autor obok sylwetek biograficznych o postaciach typowych, jak n. p Karol Wielki, Rudolf z Habsburga, Karol IV. i t. d., umieszcza szkice cywilizacyjno-dziejowe, omawiając w oddzielnych ustępach „Wyprawy krzyżowe“, „Życie rycerskie“, „Miasto i mieszczaństwo w wiekach średnich“ a nakoniec „Wynalazki i odkrycia“. Szczęśliwą była myśl autora, że na rozdrożu średniowiecza i wieków nowych postawił rozwój mieszczaństwa i techniki społecznej (odkrycia).

Począwszy od XVI. stulecia zaczyna nić idei pragmatycznej w książce zanikać, ustępując już miejsca wyłącznie biograficznemu elementowi. Tylko ustęp, p. t. „Stan oświaty i obyczajów w XVI. i XVII. wieku“, można porównać z analogicznymi z dziejów średniowiecznych. Zmiana ta metodyczna w traktowaniu historyi nowożytnej da się zupełnie wytłómaczyć, bo ileż łatwiej przedstawić uczniom w pragmatycznym zarysie przeszłość odległą, aniżeli czasy nowe i najnowsze. Szczególniej pisząc podręcznik dla szkół wydziałowych, należało się z tem liczyć Nietylko jednak celowo zastosowana do warunków szkolnych metoda, zaleca książkę niniejszą. Żywość i barwność opowiadania, styl jędrny a pełen prostoty stanowią również niemały jej przymiot. A już na najżywsze uznanie zasługuje tekst i umiejętność autora w wyzyskiwaniu momentów etycznych. Myśl podniosła, porywająca duszę młodocianych czytelników na wyżyny idealne dobra i piękna, owiewa całość od pierwszej do ostatniej stronnicy.

Dr. K. J. N.

Erich Meyer: *Die Entwickelung der französischen Literatur seit 1830.* — Gotha, Fr. Andr. Perthes, 1898, str. 292.

Jest to właściwie zbiór zajmujących studyów z zakresu nowoczesnej historyi literatury francuskiej, zbiór szkiców o najwybitniejszych literackich umysłach Francyi od Wiktora Hugo do Zoli. Autor ujął swą pracę w dwa główne rozdziały pod nazwą: „Prąd romantyczny“ i „Prąd realistyczny“. W pierwszym mówi o Alfredzie de Vigny jako o dramaturgu i liryku, o Wiktorze Hugo, Alfredzie de Musset, i o „mniejszych bogach romantycznego Olympu“, jak Camille Rogier, Th. Gautier, Arsène Houssaye i Gérard de Nerval. Kierunek realistyczny obejmuje naprzód trzy wielkości sztuki dramatycznej, jak Rachel, Ponsard i Augier, następnie zaś powieściopisarzy: Flauberta, obu braci Goncourt, Zolę i Daudeta. W końcu mówi jeszcze autor o Baudelaine.

KONIEC TOMU I ROCZNIKA DWUDZIESTEGO SZÓSTEGO.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“